

# KWARTALNIK HISTORYCZNY.

---

# KWARTALNIK

## HISTORYCZNY

---

ORGAN

TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

POD REDAKCYĄ

ALEKSANDRA SEMKOWICZA.

---

Rocznik XIII.



WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

Z Drukarni E. Winiarza.

Główny skład w Warszawie w księgarni E. WendeGO i SKI

1899.



4502. 1899. 13

II.

X-11277	
4502/	<u>II.</u>

13/1899



30.000/-

# SPIS RZECZY.

## I. Rozprawy :

1. O naprawie Rzeczypospolitej Ostroroga, przez Antoniego Prochaskę . . . . . 1, 257
2. Albert Sarmata (Wojciech Turski), przez Aleksandra Kraushara . . . . . 46
3. O zadrudze słowiańskiej, przez Oswalda Balzera . . . . . 183
4. Źródła historyczne »Irydyona« Zygmunta Krasińskiego, przez Tadeusza Piniego . . . . . 435
5. Polityka polska w sprawie węgierskiej w roku 1528, przez Ludwika Finkla . . . . . 459
6. Organizacya Żydów w Polsce od najdawniejszych czasów aż do r. 1772, przez M. Schorra . . . . . 482, 734
7. Gall, scholastyk poznański i jego kronika, przez Kazimierza Krotoskiego . . . . . 675
8. Układy królewicza Władysława i dysydentów z Gustawem Adolfem w r. 1632, przez Adama Szelaǳowskiego . . . . . 683

## II. Miscellanea :

1. Ł. Górnickiego: Rozmowa Polaka z Włóchem. Notatka bibliograficzna, przez A. Brücknera . . . . . 69
2. Napoleon a wojsko polskie w r. 1813, przez Szymona Askenazego . . . . . 73
3. Czy p. Peregrinus istotnie odkrył najważniejszą z relacyj nuncjusza Rangoniego o Dymitrze Samozwańcu, przez Aleksandra Hirschberga . . . . . 287
4. Do charakterystyki Augusta II, przez Szymona Askenazego . . . . . 291
5. Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego przez Wł. M. Kozłowskiego . . . . . 301
6. Listy Kniaziewicza do Kościuszki, przez Wł. M. Kozłowskiego . . . . . 776

## III. Recenzye i Sprawozdania. (Spis alfabetyczny omówionych książek i rozpraw poniżej) . . . . . 84, 301, 538, 785

## IV. Przegląd literatury historyi powszechnej, przez Stanisława Witkowskiego, Wincentego Śmiałka, Bronisława Dembińskiego i Szymona Askenazego . . . . . 131, 369, 620, 873

V. Kronika, przez Stanisława Zdziarskiego . . .	147, 392, 643, 897
VI. Przegląd czasopism, przez Władysława Semkowicza	167, 410, 660, 913
VII. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa historycznego	175, 423
VIII. Polemika: St. Ramułt, przeciw Fr. Krčękowi . . .	668
IX. Wspomnienia pośmiertne:	
1. Henryk Lisicki, przez St. Schnür-Pepłowskiego . . .	178
2. Anatol Lewicki, przez Fryderyka Papégo . . .	426
X. Sprostowania i uzupełnienia . . . . .	926
XI. Odezwa w sprawie zwołania III Zjazdu Historyków polskich w Krakowie . . . . .	928

---

## Spis omówionych książek i rozpraw.

	str.		str.
A. Z pamiętnika Romana 1859—1863 . . . . .	130	Biblioteka zapomnianych poe- tów i prozaików polskich XVI—XVII w. Z. 10. Mel- chior Pułkowski i jego pisma, Przyczynek do historyi li- teratury polskiej XVI w., przez T. Wierzbows- kiego . . . . .	793
Abraham Wł. Statuta legata Gentilisa . . . . .	325	Boetticher A. Die Bau-u. Kunstdenkmäler der Prov. Ostpreussen, zesz. VIII . .	103
— Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7 i 1897/8 . . . . .	566	Brückner A. Ostatnie lata Wacława Potockiego . .	550
Acta Tomiciana, t. X. . . . .	459	Chmielowski P. Klemen- tyna z Tańskich Hoffma- nowa . . . . .	319
Archiv f. slavische Philologie f. XX. . . . .	99	Czerny A. Mythiske bytosée łużiskich Serbow. . . . .	84
Arndt R. Die Beziehungen König Sigmunds zu Polen .	350	Devischeit C. Der deutsche Orden in Preussen als Bau- herr . . . . .	313
Badeni St. H. hr. O ło- wiectwie polskiem w cza- sach piastowskich . . . .	108	Dittrich. Die Ausführung des Breve Dominus ac Re- demptor vom 21 Juli 1773 in Westpreussen und Erm- land . . . . .	592
Bąkowski K. O wartości zabytków świeckiego budo- wnictwa m. Krakowa . .	311	Dzieje 1863 roku przez autora »Historyi dwóch lat« t. I. II.	860
Balzer O. O następstwie tronu w Polsce cz. I. . . .	325	Erzepki B. Słownik łacińsko- polski Bartłomieja z Byd- goszczy. (Podług rękopisu z r. 1532) . . . . .	792
Beiträge zur Geschichte der evangel. Kirche in Rus- sland, III. Bd. Lasciana, nebst den ältesten evangel. Synodalprotokollen Polens, hrbg. v. H. Dalton . . .	353	Etnograficznyj Zbimnyk, t. V..	304
Bayger J. A. Powiat trem- bowelski, szkic geograficzno- historyczny i etnograficzny	864	Federowski M. Lud bia- łoruski . . . . .	303
Biblioteka pisarzy polskich. Jakóba Zawiszy z Kroczo- wa wskrócenie prawnego pro- cesu koronnego z roku 1613 wydał A. Winiarz . . .	792		

	str.		str.
Fleischer F. Heinrich VI. Heilsberg von Vogelsang, Bis- chof von Ermland . . . . .	592	Jaszczurżynskij Chr. Swadba małorusskaja . . . . .	93
Franko J. Apokryfy i le- gendy ukraińskie . . . . .	304	Joachim. Das Marienburger Tresslerbuch 1399—1409 . . . . .	111
— Chmelnyszczyzna 1648 do 1649 roku o suczasnyc wirszach . . . . .	582	Kadlec K. Rodinný nedil čili záduha v právu slo- vanském . . . . .	184
Giedroyc Fr. Ustawy ce- chów cyrulickich w dawnej Polsce . . . . .	323	Karbowiak A. Szkoła ka- tedralna krakowska w wie- kach średnich . . . . .	812
Götz L. K. Geschichte der Slavenapostel Konstantinus (Kyrillus) und Methodius . . . . .	830	Kieszkowski J. Malarz Czechowicz . . . . .	105
Grünhagen L. u. Wutke K. Regesten zur Schlesischen Geschichte 1316 bis 1326 . . . . .	121	Kilińskiego J., szewca warszawskiego, drugi pa- miętnik nieznany o czasach Stanisława Augusta, wyd. A. . . . .	357
Gumplowicz M. Zur Ge- schichte Polens im Mittel- alter . . . . .	341	Kilka aktów i dokumen- tów odnoszących się do dzia- łalności Andrzeja Towiań- skiego cz. I. . . . .	795
Gundel A. Die Wege Adal- berts, des Bischofs von Prag, im Preussenlande . . . . .	572	Koehler Wł. Zur Beurthei- lung der Bildwerke aus alt- slavischer Zeit . . . . .	85
Guradze F. Der Bauer in Posen . . . . .	809	— Dawne cechy i bractwa strze- leckie . . . . .	337
Guttmann B. Die Germani- sierung der Slaven in der Mark . . . . .	92	Kolberg A. Ein Brief des heiligen Adalbert von Prag an den Bischof Milo von Minden aus d. Jahre 993 . . . . .	573
Halban A. Zur Geschichte des deutschen Rechtes in den Gebieten v. Tschernigow u. Poltawa . . . . .	109	— Über den Verfasser des Lobgedichtes auf den hl. Adalbert . . . . .	574
Hartmann A. Becherstatuen in Ostpreussen u. d. Littera- tur d. Becherstatuen . . . . .	86	— Historische Bedeutung der Passio S. Adalberti . . . . .	575
Hey G. Die slav. Siedelungen im Königr. Sachsen . . . . .	88	Kraushar A. Burboni na wyznaniu w Mitawie i War- szawie . . . . .	129
Hirn J. Die Renuntiation d. Deutschmeisters Maximilian auf Polen . . . . .	124	Kruezkiewicz Br. Roy- zyusz, jego żywot i pisma . . . . .	544
Izwiestija otdielenija russka- wo jazyka i słowiesnosti Imp. Akad. Nauk, t. I—III. . . . .	788	Kühnel P. Die slav. Orts- namen in Meklenburg . . . . .	88
Jacob G. Das wendische Rügen in seinen Ortsnamen . . . . .	89	— Die slav. Orts- u. Flurnamen der Oberlausitz . . . . .	88
Jahrbuch des Bukowiner Lan- des-Museums I—V . . . . .	785	Kunz H. Die kriegerischen Ereig- nisse im Grossherzogthum Posen im April und Mai 1848 . . . . .	852

	str.		str.
✓ Kutrzeba St. Historya ro- dziny Wierzyńków . . .	347	čení agrárních dějin german- ských i slovanských . . .	183
Léger L. Études de mytho- logie slave . . . . .	84	Peisker J. Slovo o zadrúze	183
Lud, t. V. . . . .	301	Piekosiński Fr. O źró- dlach heraldyki ruskiej . . .	556
Łaguna St. Nieznane za- piski heraldyczne średnio- wieczne, przeważnie sieradz- kie, wyd. Fr. Piekosiński	118	— Goście polscy na soborze konstancyjskim . . . . .	578
Machal J. Mickiewicz a Čechy	320	— Heraldyka polska wieków średnich . . . . .	814
Małecki A. Znaczenie unii horodelskiej w r. 1413 z punktu widzenia heraldycz- nego . . . . .	556	Platonow S. F. Oczerki po istorii smuty w mosko- wskom gosudarstwie XVI do XVII w. . . . .	832
Materyały antrop. archeol. i etnograf. t. III. . . . .	302	Poncelet A. L'auter et les sources de la Passion des ss. Gorgone et Dorothee . . .	573
Mazanowski M. Bohdan Zaleski w stosunku z Ada- mem Mickiewiczem . . . .	805	Prawda. Książka zbiorowa dla uczenia dwudziesto- pięcioletniej działalności A. Świętochowskiego . . . .	616
Mickiewicz A. Żywot św. Wojciecha, wydał Wł. Mie- kiewicz . . . . .	576	Prace filologiczne, t. V. . . .	96
Mickiewicz Wł. Artykuły wydrukowane w księdze pa- miątkowej: Rok Mickiewi- czowski . . . . .	801	Rachfall F. Die Organi- sation d. Gesamtstaatsver- waltung Schlesiens . . . .	90
Mołczanowski N. Trzy listy hetmanów kozowych do królów szwedzkich . . .	848	Ramult St. Statystyka lud- ności kaszubskiej . . . .	311
Mszczuy-Kierski K. O od- powiedzialności małoletnich przestępców według prawa polskiego . . . . .	809	Rawita-Gawroński Fr. Filip Orlik jako hetman ko- zacki . . . . .	848
Mucke E. Die slavischen Ortsnamen der Neumarkt	543	Roczniki Tow. naukowego w Toruniu, V. . . . .	366
Nehring W. O społecznych poglądach A. Mickiewicza	796	Rok Mickiewiczowski . . . .	797
Niederle L. Starověké prá- vy o zeměpisu východní Evropy se zřátem k poznání nejstarších dějin slovanských	790	Rybarski F. Przyczynę do zyciorysu Wesp. Ko- chowskiego i jego rodziny	317 -
Pamiętnik Sadyka Paszy. (Mi- chała Czajkowskiego)	599	Sarna Wł. ks. Opis po- wiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno - hi- storycznym . . . . .	551 -
Peisker J. Zur Socialge- schichte Böhmens I. . . .	183	Schulte W. Die Anfänge der deutschen Kolonisation in Schlesien . . . . .	106
— Východisko Meitzenowa li-		Słownik litewski, wyd. bracia Juszkiewiczze . . . . .	311
		Sobieski W. Święty Sta- niśław a święty Piotr . . .	345

	str.		str.
Sommerfeld W. Geschichte der Germanisirung des Her- zogthums Pommern oder Slavien . . . . .	90	Warschauer A. Die mit- telalterlichen Stadtbücher der Prov. Posen . . . .	322
Stadtbücher, die erhaltenen mittelalt. Pommerns . . .	322	Weigel M. Bildwerke aus altslawischer Zeit . . .	85
Starkel J. Rok 1848 . . .	854	Weisker G. Slavische Sprach- reste, insb. Ortsnamen aus d. Havellande . . . .	87, 543
Światowit, rocz. I. . . .	538	Wisła, t. XII. . . . .	306
Świętek J. Lud nadrański. 303		Wołk-Karaczewskij W. W. Borba Polski s koza- czestwem wó wtoroj poło- winie XVII i naczale XVIII w.	838
Szczorsowskaja biblioteka gra- fa Litawora Chreptowicza I. Kratkijá świedienija o sobranii rukopisiej . . .	787	Z. L. S. Historya dwóch lat. Cz. II. r. 1862 t. V. . .	602
Szubert Fr. Ad. Rujana, Wittow, Arkona . . . .	89	Zapała Z. Franciszek Wężyk	317
Tarnowski St. Jeszcze co- kolwiek o »Wallenrodzie« .	797	Zbórník za narodni žiwot i obiczaje južnich Slavena .	95
Ulmann H. Über die Me- moires des Fürsten Adam Czartoryski. . . . .	593	Zieglauer F. Geschichtli- che Bilder aus der Bukowi- na zur Zeit der österr. Mi- litärverwaltung I—IV. . .	367
Urkundenbuch-neues Preussi- sches . . . . .	110		
Věstník Slovanských Staroži- tnosti. Svaz. I, II . . .	541		

# PRZEGLĄD

## literatury historii powszechnej.

### I. HISTORIA STAROŻYTNA.

	str.		str.
Ambrosoli. Monete greche . . .	144	Büttner-Wobst T. Eine Episode aus der Belagerung von Ambrakia im J. 189 v. Chr. . . .	385
Ashby T. Sul verosito del Lago Regillo . . . . .	379	Cagnat R. et Gauckler P. Les monuments antiques, (w dziele Les monuments historiques de la Tunisie) . . . . .	373
Bates. The five post-kleisthenean tribes . . . . .	137	Callegari E. Imprese militari e morte di Alessandro Severo .	389
Bender H. Römische Geschichte	390	Cantarelli L. Annali d'Italia. Dalla morte di Valentiniano III alla deposizione di Romolo Augustolo . . . . .	389
Billeter. Geschichte des Zinsfusses im griechisch-römischen Alterthum bis auf Justinian . . . .	140	Cartault A. Étude sur les bucoliques de Vergile . . . . .	384
Bodewig. Das römische Koblenz	375	Collignon n. Histoire de la sculpture grecque . . . . .	142
Boeswillwald i Cagnat Tim-gad, une cité africaine sous l'empire romain . . . . .	373	Cuq E. Le colonat' partiaire dans l'Afrique romaine d'après l'inscription d' Henchir Mettich .	374
Boisseyvain U. P. Cassii Dionis Cocceiani Historiarum Romanorum quae supersunt . . . . .	387	Curtius E. u. Adler Fr. Olympia. Die Ergebnisse der von dem deutschen Reich veranstalteten Ausgrabung . . . . .	132
Brown R. Semitic influence in Hellenic mythology . . . . .	141	Daremberg Ch. et Saglio E. Dictionaire des Antiquités grecques et romaines . . . . .	391
Bruns J. Das literarische Porträt der Griechen . . . . .	144	Dartigue - Peyrou J. Marc-Aurèle dans ses rapports avec le christianisme . . . . .	388
— Die Persönlichkeit in der Geschichtsschreibung der Alten	144, 369		
Burchhardt J. Griechische Kulturgeschichte . . . . .	144		
Burger C. P. Der Kampf zwischen Rom und Samnium bis zum vollständigen Siege Roms ums 312 v. Chr. . . . .	379		
Büttner R. Der jüngere Scipio	382		



	str.		str.
Dieterich A. Über den Ursprung des Sarapis . . . . .	142	Hirt H. Sprachwissenschaft und Geschichte . . . . .	370
Dittenberger. Sylloge inscriptionum graecarum . . . . .	143	Hölder O. Formen der römischen Thongefäße diesseits und jenseits der Alpen . . . . .	375
Drerup E. Über die bei den attischen Rednern eingelegten Urkunden . . . . .	144	Holm A. Aus dem klassischen Süden . . . . .	371
Elter. Das alte Rom in der Vorstellung des Mittelalters . . . . .	390	— Geschichte Siciliens im Alterthum, t. III. . . . .	138, 377
Ermatinger E. Die attische Autochthonensage bis auf Euripides . . . . .	141	Jakobi. Das Römerkastell Saalburg bei Homburg v. d. Höhe . . . . .	374
Ferguson. The Athenian secretaries . . . . .	137	Kaerst. Studien zur Entwicklung und theoretischen Begründung der Monarchie im Alterthum. . . . .	135
Fisch R. Eine Wanderung nach den Trümmern von Ostia . . . . .	371	Kenyon. Greek papyri in the British Museum, Vol. II. . . . .	135
— Tarracina-Anxur und Kaiser Galba im Romane des Petronius Arbitr . . . . .	386	Kindermann C. H. Die Aeneassage en de Aeneis. . . . .	384
Fröhlich F. Lebensbilder berühmter Feldherrn des Alterthums . . . . .	383	Koepp Fr. Sage und Geschichte in der griechischen Kunst . . . . .	143
Fuchs J. Hannibals Alpenübergang . . . . .	380	Köhler U. Die Eroberung Asiens durch Alexander d. Gr. und der korinthische Bund . . . . .	138
Führer. Forschungen zur Sicilia sotterranea . . . . .	139, 377	Langlois Ch. V. et Ch. Seignobos. Introduction aux études historiques . . . . .	369
Furtwängler. Zum Ostgiebel des Parthenon . . . . .	143	Larfeld W. Handbuch der griechischen Epigraphik . . . . .	143
Garofalo Fr. Introno al passaggio de Annibale par le Alpi . . . . .	381	Lincke E. P. Cornelius Scipio Aemilianus . . . . .	381
Gilbert O. Griechische Götterlehre . . . . .	140	Lundström V. Studier till andra puniska krigets historia J. C. Flaminius och Hannibal . . . . .	381
Graeve H. Italienische Fundberichte . . . . .	371	Luterbacher F. Fabius und Piso als Quellen des Livius . . . . .	385
de Grazia. Demostene e i suoi accusatori . . . . .	145	Marucchi O. Gli Obelisci egiziani di Roma . . . . .	390
Grenfell P. B. a. Hunt A. S. The Oxyrhynchus papyri . . . . .	134, 376	Marx Fr. Vergils vierte Ekloge . . . . .	384
Gruppe O. Griechische Mythologie und Religionsgeschichte. 1 Hälfte . . . . .	140	Meyer E. Der Ursprung des Tribunats und die Gemeinde der vier tribus . . . . .	379
Hahn W. Teorya Dörpfelda o budowie starożytnej sceny greckiej . . . . .	142	Michel Ch. Recueil d' inscriptions grecques . . . . .	143
Hatzidakis. Zur Abstammung der alten Makedonier . . . . .	138	Mitteis. Über juristische Bedeutung der Papyruspublicationen . . . . .	135
Haug F. u. Sixt G. Die röm. Inschriften und Bildwerke Württembergs . . . . .	375	Modestow. De Sicularum origine, quatenus ex veterum testimoniis et ex archaeologicis atque antropologicis documentis apparet . . . . .	379
Heberdey. Opramoas. Inschriften vom Heroon zu Rhodiapolis . . . . .	139	Mommsen A. Feste der Stadt Athen im Alterthum, geordnet nach attischem Kalender . . . . .	142
Heitler M. Ovids Verbannung . . . . .	384	Morris W. Hannibal, soldier, statesman, patriot, and the crisis of the struggle between Carthage and Rome . . . . .	381
Helbig. Les vases du Dipylon et les naucrarias . . . . .	136		
— Sur la question Mycenienne . . . . .	373		
Herrlich. Epidauros, eine antike Heilstätte . . . . .	133		
Hirschfeld O. Die Haeduer und Arverner unter römischer Herrschaft . . . . .	389		

	str.		str.
Odelberg P. Sarca Corinthia, Si- cyonia, Phlasiā . . . . .	142	Schumacher K. Zur römischen Keramik und Geschichte Süd- westdeutschlands . . . . .	375
Öhler R. Die Häfen von Kar- thago . . . . .	373	Schulten A. Archäologische Neu- igkeiten an Nordafrika . . . .	373
Osiander W. Kleiner Bernhard oder Montcenis? Ein Beitrag zur Hannibalsgeschichte . . . . .	380	— Die lex Manciana . . . . .	374
— Hannibals Alpenzug nach Li- vius . . . . .	380	Schultes K. Bauten des Kaisers Hadrian . . . . .	387
— Der Montcenis bei den Alten .	380	Schwab O. Das Schlachtfeld von Cannae . . . . .	381
Pais H. Storia d' Italia dai tem- pi più antichi alla fine delle guerre puniche . . . . .	378	Seeck O. Die lex Manciana . .	374
Patsch K. Arch. - epigr. Un- tersuchungen zur Geschichte der römischen Provinz Dalmatien .	376	Solari. La navarchia a Sparta e la lista dei navarchi . . . .	137
Pauly. Realencyklopädie der klass. Alterthumswissenschaft, neu bearb. v. Wissowa . . . .	391	Stachelin. Geschichte der klein- asiatischen Galatier bis zur Er- richtung der römischen Provinz Asia . . . . .	138
Penndorf. De scribis reipublicae Atheniensium . . . . .	137	Steinmetz G. Die römischen Glasspiegel in den Sammlungen des historischen Vereins zu Re- gensburg . . . . .	375
Peter H. Prosopographia imperii Romani . . . . .	386	Stengl. Die griechischen Kultus- alterthümer . . . . .	142
Petersen E. Funde und For- schung . . . . .	371	Strack. Die Dynastie der Ptole- mäer . . . . .	138
— Vom alten Rom. . . . .	390	Sunden J. M. De tribunicia po- testate a. L. Sulla imminuta quaestiones . . . . .	383
Prosopographia imperii Romani saec. I, II, III. Pars. I. ed. E. Klebs. Pars. II. ed. H. Des- sau. Pars III. ed. P. de Rho- den et H. Dessau . . . . .	385	Toutain. L' inscription d' Hen- chir Mettich . . . . .	374
Romorino F. Cornelio Tacito nella storia della coltura . . .	387	Trédénat H. Le forum Romain et les forums imperiaux . . . .	390
Rasi P. Della così detta Patavini- tà di Tito Livio . . . . .	385	Ussing G. Om Phidias' Athenesta- tuer . . . . .	143
Reichel. Über vorhellenische Götterculte . . . . .	140	Wackermann O. Der Ge- schichtsschreiber P. Cornelius Tacitus . . . . .	387
Reinach S. Les Cabires et Mé- licerte . . . . .	141	Wilcken. Die griechischen Papy- rusurkunden . . . . .	135
Reinach Th. La tête d'Elche au Musée du Louvre . . . . .	376	Willenbücher K. Caesars Er- mordung am 15 März 44 v. Chr. .	383
Richer O. Der Castortempel am Forum Romanum . . . . .	371	Winnefeld H. Römische Villen der Kaiserzeit . . . . .	388
Ritterling E. Die Okkupation des rechten Rheinufers durch die Römer . . . . .	375	v. Wittinghausen E. F. Ort und Zeit der Schlacht bei Zama .	381
de Sanctis. Atene. Storia della repubblica Ateniese dalle origi- ni alle riforme di Clistene . .	136	York v. Wartenburg M. Kurze Übersicht der Feldzüge Alexan- ders des Grossen . . . . .	138
		Zieliński. Antike Humanität . .	382

## II. HISTORIA ŚREDNIOWIECZNA.

Analecta Franciscana sive Chro- nica aliaque varia documenta .	620	Böhmer J. F. Regesta Imperii VI, ed. O. Redlich . . . . .	622
Baumgarten P. M. Untersuchun- gen und Urkunden über die Ca- mera Collegii Cardinalium . . .	621	— Regesta Imperii XI, ed. W. Altmann . . . . .	622
		Bullarium Franciscanum sive Ro-	

	str.		str.
manorum Pontificum Constitutiones, epistolae, diplomata . . .	620	Kraus X. Dante. Sein Leben und seine Werke, sein Verhältniss zur Kunst und zur Politik . . .	628
Calendar of Patent Rolls Edward I 1301—1307 . . . . .	623	Les Chroniquers Français du moyen age, p. Ch. Aubertin . . .	623
Concilium Basiliense, hergb. v. J. Haller . . . . .	621	Lettres de Charles VIII, roi de France, I, publ. p. Pélicier . . .	623
Chronique Artésienne (1295—1304) et Chronique Tournaisienne (1296—1314) publ. p. Fr. Funck Brentano . . . . .	623	Lindner T. Die deutsche Hanse. Ihre Geschichte und Bedeutung . . .	634
Daenell F. R. Geschichte der deutschen Hanse in der zweiten Hälfte des XIII Jhdts . . . . .	633	Lippert J. Social-Geschichte Böhmens in vorhussitischer Zeit . . .	633
Davidsohn R. Geschichte von Florenz . . . . .	640	Lotto P. Il vero Savonarola ed il Savonarola di L. Pastor . . .	627
Documents relatifs à l'Histoire de l'industrie et du commerce en France depuis le 1 siècles avant J. C. jusqu'à la fin du XIII, par G. Fagniez . . . . .	623	Loye J. Les Archives de la Chambre Apostolique au XVI siècle . . . . .	622
Domeier V. Die Päpste als Richter über die deutschen Könige von der Mitte des XI bis zum Ausgang des XIII Jhdts . . . . .	625	Marez, des, Guillaume. Étude sur la propriété foncière dans les villes du moyen-age et spécialement en Flandre . . . . .	638
Dove A. Ausgewählte Schriften vornehmlich historischen Inhalts — Erinnerungen eines Bettelmönches . . . . .	632	Michael E. Geschichte des deutschen Volkes seit dem dreizehnten Jahrhundert bis zum Ausgang des Mittelalters. I. Bd. . . .	629
Funck-Brentano Fr. Les origines de la guerre de cent ans. Philippe le Bel en Flandre . . .	637	Monumenta Germaniae Historica. t. III. . . . .	622
Grupp G. Englische Wirtschaftsentwicklung im Mittelalter . . . . .	639	Monumenta ordinis Fratrum Praedicatorum III. Acta capitulorum Generalium ordinis Praedicatorum, rec. B. Reichert . . .	621
Hampe K. Kaiser Friedrich II. Hierarchia Catholica medii aevi sive Summorum Pontificum S. R. E. Cardinalium ecclesiarum antistitum series, ed. C. Eubel . . .	622	Nimis A. Marsilius von Padua republikanische Staatslehre . . .	629
Holtzmann R. Wilhelm von Nogaret. Rat und Grossiegelbewahrer Philipps des Schönen von Frankreich . . . . .	636	Ochenkowski Wl. Englands wirtschaftliche Entwicklung im Ausgange des Mittelalters . . .	640
Karst A. Geschichte Manfreds vom Tode Friedrichs II bis zu seiner Krönung . . . . .	633	Parow W. Die Regierung Englands von Sir Thon Fortescue . . .	639
Kirsch J. P. Die Finanzverwaltung des Kardinalkollegiums im XIII u. XIV Jhd. . . . .	621	Pastor L. Zur Beurtheilung Savonarolas . . . . .	627
— Die Rückkehr der Päpste Urban V und Gregor XI von Avignon nach Rom. . . . .	621	— Erläuterungen und Ergänzungen zur Janssens Geschichte des deutschen Volkes. I. Bd. 2 u. 3 H. . . . .	631
Knepper J. Nationaler Gedanke und Kaiseridee bei den elsässischen Humanisten . . . . .	631	Politische Korrespondenz des Kurfürsten Albrecht Achilles ed. Priebatsch . . . . .	623
Koppmann K. Die Rezesse und andere Akten der Hansatage von 1256—1430, t. VIII. . . . .	623	Rehn H. Der politische Charakter von Matheus Parisiensis . . .	639
		Ribbe Ch. La Société provençale à la fin du moyen-age . . . . .	637
		Rocquain F. La Cour de Rome et l'esprit de réforme avant Luther . . . . .	624
		Schneider G. Die finanziellen Beziehungen der florentinischen Bankiers zur Kirche von 1285 bis 1304 . . . . .	626

Seè H. Étude sur les Classes rurales en Bretagne au moyen-age	638	Symonds J. A. Renaissance de Italy. The age of the despots	641
Sieveking H. Genueser Finanzwesen mit besonderer Berücksichtigung der Casa di S. Giorgio	641	Viollet P. Histoire des institutions politiques et administratives de la France, t. II.	634
Speculum Perfectionis seu S. Francisci Assisiensis Legenda antiquissima auctore fratre Leone ed P. Sabatier.	620	Winkelmann E. Jahrbücher der deutschen Geschichte. Kaiser Friedrich II.	631
Steinhausen G. Hansische Handelsbriefe aus dem 15 Jahrh.	623	Winkler Fr. Castruccio Castracani, Herzog von Lucca	640

## III. HISTORIA NOWOŻYTNA.

Archiw Kniazia F. A. Kurakina, t. I—VII	876	Histoire générale, t. X. Les monarchies constitutionnelles 1815—1847	894
Briefwechsel Friedrichs des Grossen mit Grumbkow und Maupertuis ed. Koser	884	Leipziger Studien. IV. Friedrich. Politik Sachsens 1801—1803	889
Charavay. Le général Lafayette	892	Luckwaldt. Oesterreich und die Anfänge der Befreiungskriege v. 1813	890
Chuquet. La jeunesse de Napoleon, t. II	888	Rospis soroka kniham Archiwa kniazia Woroncowa	880
Driault. La question d'Orient depuis ses origines jusqu'à nos jours	887	Sbornik wojenno-istoriczeskich materialow. t. I—X	881
Forschungen zur brandenburgischen und preussischen Geschichte t. X.	873		



# Spis czasopism

uwzględnionych przy ułożeniu »Przeglądu czasopism«.

## I. POLSKIE.

Ateneum.  
Biblioteka warszawska.  
Biesiada literacka.  
Czas.  
Dziennik polski.  
Eos.  
Gazeta lwowska.  
    > narodowa.  
    > polska (warszawska).  
    > radomska.  
    > sądowa — warszawska.  
    > warszawska.  
Iris.  
Kosmos.  
Kraj.  
Kuryer lwowski.  
    > poznański.  
Lud.  
Łowiec.  
Muzeum.  
Niwa polska.  
Prawda.

Przedświt.  
Przegląd.  
Przegląd literacki.  
    > polski.  
    > powszechny.  
    > prawa i administr.  
    > tygodniowy.  
Przewodnik bibliograficzny.  
    > naukowy i literacki.  
Rocznik krakowski.  
Roczniki Tow. przyj. nauk pozn.  
Słowo (warszawskie).  
Słowo polskie.  
Światowit.  
Szkola.  
Tydzień (dod. do Kurjera lwow.)  
Tygodnik illustrowany.  
Wędrowiec.  
Wiadomości num--arch.  
Wiśła.  
Z, cie.

## II. SŁOWIAŃSKIE.

Archaeologič. izwiestija i zamietki.  
Časopis Matice moravské.  
    > Musea král. česk.  
Český časopis historický.  
    > lid.  
    > mus. filol.  
Čtění w imp. obszcz. istor. i dřevn.  
    > w imp. obszcz. Niestora lieto-  
    pisca.  
Hlidka.  
Istoriczeskij Wiestnik.

Izwiestija istor. filolog. obszczestwa knia-  
zia Bezborodko.  
    > obszczestwa archieolog. istor.  
    i jetnogr.  
    > otdielenija russkawo jazyka  
    i słowiesn.  
Kijewskaja Starina.  
    > uniwersit. izwiestija.  
Krok.  
Květy.  
Listy filologicke.

Literarni listý.  
 Narodnopisne mus. českoslov.  
     » sborník českoslov  
 Naše doba.  
 Osvěta.  
 Pamiatki archieolog. a mistopisne.  
 Rad jugoslov. akademii.  
 Russkaja Starina.  
 Russkij filol. wiestnik.  
 Sbornik archieolog. inst.  
     » české společn. zeměvědné.  
     » oddělení rusk. jaz. i słowiesn.  
 Slovanski Přehled.  
     » Svět.  
 Trudy moskowskawo numizmat. obszcz.  
 Učeníja zapiski imp. jurj. uniwers.

Učeníja zapiski impier. kazań. uniwers.  
 Věstnik českoslov. mus. a spolku archeol.  
 Věstnik matice opavské.  
     » slovanských starožitnosti.  
 Vlast.  
 Warszawskija uniwers. izwiestija.  
 Wiestnik archeolog. i istor.  
     » Jewropy.  
     » literaturno-naucznyj.  
 Wizantyjskij wriemiennik.  
 Zapiski impier. odeskawo obszcz.  
     » Tow. Szewczenki.  
 Žurnal minist. narod. prosw.  
 Żywaja Starina.

## III. O B C E.

Academie de Stanislas.  
 Allgemeines Litteraturblatt.  
 Altpreussische Monatsschrift.  
 Analecta Bollandiana.  
 Archiv für Anthropologie.  
     » f. katholisches Kirchenrecht.  
     » für österreichische Geschichte.  
     » für slavische Philologie.  
 Baltische Monatsschrift.  
     » Studien.  
 Beilage zur Allgemeinen Zeitung. (Münchener).  
 Beitr. zur Kunde der indogerm. Sprachen  
 Bibliotheque de l'école d. Chartres.  
 Bulletin critique  
     » polonais.  
 Byzantinische Zeitschrift.  
 Centralblatt f. Bibliothekswesen.  
 Deutsche Literaturzeitung.  
 Donauländer, die.  
 Ethnographia.  
 Ethnologische Mittheilungen.  
 Euphorion.  
 Forschungen zur brandenburg. u. preuss.  
     Geschichte.  
 Globus.  
 Göttingische gelehrte Anzeigen.  
 Historische Vierteljahrsschrift.  
     » Zeitschrift.  
 Historisches Jahrbuch d. Görresgesellschaft.  
 Indogermanische Forschungen.  
 Jahrbuch d. histor. Gesellsch. f. Netzedistrict.  
 Kirchengeschichtliche Studien.  
 Land, das.  
 Literarisches Centralbl.  
 Magasin für Literatur.

Mittheilungen aus der histor. Literatur  
     » d. Centr. Commiss. z. Erf.  
     der Kunst u. histor. Denkmale.  
 Mittheilungen d. liter. litauischen Gesellschaft.  
 Mittheilungen d. anthropol. Gesellschaft  
     » d. Copernicus-Vereins.  
     » aus der livländ. Gesch.  
     » d. Instituts f. österr. Geschichtsforschung.  
 Monatsschrift für Gesch. u. Wissenschaft d. Judenthums.  
 Monumenta historiae Warmiensis.  
 Nachrichten über deutsche Alterthums-kunde.  
 Neues Lausitzisches Magazin.  
 Niederlausitz. Mittheil.  
 Numismatische Zeitschr.  
 Österr. ungar. Revue.  
 Polybiblion.  
 Pommer-balt. Studien.  
 Prähistorische Blätter.  
 Preussische Jahrbücher.  
 Revue des deux mondes.  
     » de Paris.  
     » critique.  
     » de questions histor.  
     » Deutsche.  
 Rundschau Deutsche.  
 Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift.  
 Sitzungsberichte d. Gesell. f. Geschichte.  
     u. Altertum d. Ostseeprovinz. Russl.  
 Sitzungsber. d. Kurl. Gesellsch. f. Liter.  
     u. Kunst.  
 Souvenirs et Mémoires.  
 Szazadok.  
 Urquell, der  
 Zeitschrift d. histor. Ges. f. d. Prov.  
     Posen.

Zeitschrift d. hist. Ver. f. d. Regierungs-	Zeitschrift f. Volkskunde.
bezirk Marienwerder.	» f. Kulturgeschichte.
Zeitschrift d. Ver. f. Gesch. u. Alter-	» f. Kirchengeschichte.
thum Schlesiens.	» f. Kirchenrecht.
Zeitschrift d. Ver. f. Gesch. u. Alterthum	» d. Münchener Geschichtsver.
Ermlands.	» f. österreichische Volkskunde.
Zeitschrift d. Ver. f. d. Geschichte Mäh-	» f. Ethnologie.
rens u. Schlesiens.	» f. vergleichende Sprachfor-
Zeitschrift d. Westpreussischen Ge-	schung.
schichtsver.	

## Spis współpracowników,

którzy w roczniku XIII prace swe umieścili.

---

Askenazy Szymon, Lwów.  
Bąkowski Klemens, Krzeszowice.  
Balzer Oswald, Lwów.  
Barwiński Eugeniusz, Lwów  
Brückner Aleksander, Berlin.  
Dembiński Bronisław, Lwów.  
Finkel Ludwik, Lwów.  
Hahn Wiktor, Lwów.  
Halban Alfred, Czerniowce.  
Hirschberg Aleksander, Lwów.  
Jabłonowski Aleksander, Warszawa.  
Jezienicki Michał, Lwów.  
Kaindl Rajmund Fr., Czerniowce.  
Kallenbach Józef, Fryburg.  
Kętrzyński Stanisław, Lwów.  
Kochanowski Jan, Warszawa.  
Korzon Tadeusz, Warszawa.  
Kozłowski Wł. M., Kraków.  
Kraushar Aleksander, Warszawa.  
Krotoski Kazimierz, Podgórze.  
Lepszy Leonard, Kraków.  
Likowski Henryk ks., Wrocław.  
† Lisicki Henryk, Kalinów.  
Łoziński Bronisław, Lwów.  
Łuszczkiewicz Władysław, Kraków.  
Mańkowski Tadeusz, Lwów.  
Nehring Władysław, Wrocław.  
Papée Fryderyk, Lwów.  
Pazdro Zbigniew, Lwów.  
Perlback Max, Halle.  
Pini Tadeusz, Lwów.  
Prochaska Antoni, Lwów.  
Rolle Michał, Lwów.  
Rolny Wilhelm, Lwów.  
Schnür-Pepłowski Stanisław, Lwów  
Schorr Mojżesz, Lwów.  
Semkowicz Aleksander, Lwów.  
Semkowicz Władysław, Lwów.  
Śmiałek Wincenty, Lwów.  
Szelągowski Adam, Lwów.  
Winiarz Alojzy, Lwów.  
Witkowski Stanisław, Lwów.  
Zdziarski Stanisław, Lwów.

---



# O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ OSTROROGA.

---

## I.

### Sprzeczne poglądy.<sup>1)</sup>

**P**rzebrzmiały już od lat siedmiu spory w przedmiocie ciekawego pomnika *Upomnienie o naprawie Rzeczypospolitej*, bądź co bądź pierwszego utworu literackiego z zakresu studyów politycznych. Gdyby nas jednak zapytano o ostateczny rezultat tych sporów, o zdobycze wniesione do naszej nauki przez pierwszorzędne niezawodnie nasze siły literackie, które z takim nieraz mozołem poświęcały się trudnemu przedmiotowi i tyle świetnych nieraz wydobyły myśli z wielkiego utworu, liczącego 67 też czyli paragrafów, byłibyśmy w wielkim kłopotcie, co na takie pytanie i jak odpowiedzieć. Nie ulega wątpliwości, że znajomość nasza tego pomnika wielce została pogłębioną od czasów, kiedy uczony Czacki wyrzekł, że »to dziwnie rozsądne dzieło« a Kownacki dał poznać jego treść w *Pamiętniku Warszawskim* z 1818 r., z opuszczeniem ustępów dotyczących krytyki duchowieństwa, aż do ostatniej pracy warszawskiego uczonego i profesora Wierzbowskiego. Wszakże w kwestyi tej, pomijając prace Wegnera i Ottona zabierały głos takie powagi naukowe jak Caro, Bobrzyński, Małecki, Pawiński, Rembowski, wreszcie Świeżawski i Wierzbowski. Znikła już bezwarunkowa cześć i zachwyt, jakim pałał dla wielkopolskiego reformatora Wegner, Bartoszewicz, Sobieszczański, który czynił z autora wprost

---

<sup>1)</sup> Wierzbowski w pracy: Jana Ostrogora *Pamiętnik*, Warszawa, 1891, wydanie z funduszu Kasy pomocy naukowej Dra Mianowskiego, zestawia całą literaturę, odnoszącą się do »Upomnienia« o naprawie Rzplitej.

proroka, już nie przypisujemy autorowi tej świeżości i oryginalności pomysłów, jaką olśnieni byli niektórzy uczeni, a gotowiśmy nawet ustąpić wiele ze znaczenia i wpływu tego pomnika i wogóle uznać, że jest on odbłaskiem wielu podobnych wcześniejszych płodów literackich na zachodzie się pojawiających. Nie ulega wątpliwości, że pisma Husa, Occama, Marsiliusa z Padwy nie były bez wpływu na dziełko o *Naprawie Rzpltej*, nie da się też zaprzeczyć wpływ dziełka Reiser'a w zupełnie tym samym przedmiocie ale na wiele lat przed Ostrorogiem napisanego p. t. *Die Reformation*, że nawet widoczną jest zależność naszego autora od Wessela, profesora erfurckiego Uniwersytetu, jednego z poprzedników t. z. reformacyi, który już w 1451 r. zwalczał odpusty. Uchyłono więc w części ów urok oryginalności, jakim starano się osłonić dzieło wielkopolskiego statysty, a nawet przyznano słuszność zdaniu jednego z uczonych, który nie bez poważnych argumentów wskazuje, że autor dążył do poniżenia stanów niższych tj. mieszczaństwa i ludu. A jednak najgłówniejsze zagadnienie, co to jest owe *Monumentum*,<sup>1)</sup> kto i kiedy je napisał, jaki był wpływ i znaczenie tego pomnika, nie zostało dotychczas rozwiązane a nawet zakwestyjonowano bardzo poważnie samą autentyczność pomnika w tekstach, ogłoszonych przez pp. Caro, Bobrzyńskiego i Pawińskiego — utrzymując, że jest to raczej utwór XVI wieku, z epoki tak zwanej reformacyi, aniżeli utwór XV. wieku z czasów Kazimierza Jagiellończyka<sup>2)</sup>. I na ten zarzut, bardzo poważny, nie było wyczerpującej odpowiedzi, która by w zupełności usuwać mogła wątpliwości, naprowadzone przez naukę. Ogłosił wprowadzić wspomniany już profesor warszawskiego Uniwersytetu tekst nowy, nieznany dotąd, utrzymując, że ów dawniej ogłoszony został istotnie w XVI. wieku sfałszowany — ale w jakim celu sfałszowano, *cui bono*, nie objaśnia; tekst zaś jego prawdziwy jest błędny i zawiera takie opuszczenia, że bez pomocy owego sfałszowanego tekstu nie jest zrozumiały. Niewiadomo więc, który tekst należy uznać za prawdziwy a który za fałszywy; czy to utwór literacki czyli też prawdziwy projekt naprawy Rzpltej, czy teksty powstały w XV. czy w XVI. wieku, czy autorem jest Ostroróg lub też, jak przypuszczano, któryś z t. z. reformatorów polskich na początku XVI. w. Jeśli przeto tak poważny historyk jak Caro odnosi pomnik do 1455 r. a inni autorowie uważają go za utwór XVI. w., należy chyba zupełnie zwątpić o historyi jako nauce — skoro najważniejsze kwestye nie są

<sup>1)</sup> Lubo Pawiński: Jana Ostroroga Żywot i pismo o naprawie Rzpltej, Warszawa 1884, str. 58 wystąpił przeciwko tłumaczeniu tytułu łacińskiego »Monumentum« przez wyraz polski »Upomnienie«; jednakowoż tak ze względu na tendencję pisma, którą później poznamy, jakoteż i na formę, na takie wyrażenia do panów Rad wystosowane, jak: Domini facite... ut consiliis ac factis vestris plus patriam quam vos ipsos ametis... a dalej: vos itaque hortor... stanowczo przychylić się należy do zdania p. Caro tj. do oddania wyrazu łacińskiego »Monumentum« polskiem »Upomnieniem«.

<sup>2)</sup> Ob. Przegląd katolicki, Roczn. 1893 p. 577 i nn. i Roczn. 1889 p. 721 i nn.

rozstrzygnięte. Jeżeli bowiem utwór jest falsyfikatem XVI. w., natenczas ten wzgląd zmienia do tego stopnia całą kwestyę *Naprawy Rzęptej*, że można się zapytać i dla czegoż się tak wielce pomnikiem tym zajmowano, skoro jest fałszerstwem bez znaczenia.

Przypatrzmy się bliżej kwestyi i zestawmy owoce dotychczasowej pracy literackiej nad pomnikiem *Naprawy Rzęptej*. Jak wiele pism przeszłości naszej tak i *Upomnienie* nie było dotąd znane, spoczywało ono w rękopisach, pochodzących z XVI. wieku i dopiero na początku tego wieku w wyjątkach przez Kownackiego w *Pamiętniku Warszawskim* z 1818 r., następnie w całości przez Bandtkiego 1831 r. zostało ogłoszone. Wydania Wegnera, Cara i Bobrzyńskiego zarówno jak i poprzednie mają jeden i ten sam tekst z rękopisów z XVI. w. pochodzących. Skoro w rękopisach spotkano nadpis *Clarissimi baronis Joannis Ostrorog j. u. doctoris monumentum pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione congestum*, skoro autor o sobie w przedmowie mówi »Ja Jan Ostroróg«, niewątpiono wcale, że autorem pisma był Jan Ostroróg, doktor prawa, od 1464 r. kasztelan międzyrzecki, w 1474 poznański, a w 1500 wkrótce przed swą śmiercią wojewoda poznański. Rozpoczęto badania nad tekstem i zestawiając pojedyncze artykuły z danymi faktami z czasów króla Kazimierza Jagiellończyka odszukano wiele takich, które utwierdzały w przekonaniu, że utwór istotnie pochodzi z pod pióra barona i doktora Ostroroga, tudzież, że napisano go za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Tylko niezgodne są zapatrywania co do czasu, w którym utwór miał być napisany, co ze względu na ocenę wewnętrznej wartości pisma i jego znaczenia nie małej jest wagi. Caro, który zresztą odmawia utworowi oryginalności i uważa go za kopię projektów Reformacyi Reiserera, pochodzącej z 1438 roku, odnosi *Monumentum* do 1455 r.; Pawiński sądzi, że dopiero przed sejmem 1456 r. zostało napisane; Wegner za Bandtkiem i Wiszniewskim twierdzi, że autor przedstawił swe projekta, na sejmie w r. 1459, że o rok później je przedłożył twierdzi Kownacki, wreszcie Liske sądzi, że w latach 1463—67 został napisany, a Małecki, że w 1465 roku z powodu sejmu korczyńskiego został panom Rad rozesyłany. Najdalej co do chronologii idą pp. Bobrzyński i Wierzbowski, obaj bowiem posuwają czas napisania aż po rok 1477. Każde z tych twierdzeń ma wiele za sobą każde jest uzasadnione pewnemi danymi co do sejmów z czasów, do których autor *Monumentum* odnosi, i można powiedzieć, że znaczna część odnośnych rozpraw poświęcona jest głównie wyjaśnieniu tej zresztą nader ważnej kwestyi, która atoli aż dotąd nie jest wcale rozstrzygnięta.

Gdy tak kwestya co do czasu napisania *Upomnienia* pozostaje w zawieszeniu, występuje poważny pisarz z twierdzeniem, że pomnik nie jest wcale autentycznym, że jest falsyfikatem z XVI. w. na co wskazują wyrazy pomnika *sacramentarii*, dopiero na początku XVI. wieku używane, dalej ustęp o zbieraniu pieniędzy na budowę kościoła jak w *Monumentum* czytamy »niewiedzieć jakiego«, sprze-

czność poglądów zachodzących pomiędzy mową Ostroroga do Pawła II. a tonem *Monumentum*, tudzież, że Długosz o piśmie tem wcale nie wspomina. Polemika, w której brali udział Pawiński i Rembowski wcale sprawy nie wyjaśniła, pozytywnego dowodu na okoliczność, że utwór powstał z pod pióra Ostroroga i że go odnieść należy do czasów Kazimierza nie dostarczono, a nawet list pisany w Wiedniu 10. grudnia 1432 r., do późniejszego polskiego reformatora Jana Łaskiego, w którym autor przesyła Łaskiemu egzemplarz *Monumentum* pióra *prudētissimi doctissimi viri magnifici Joannis Ostrorog*, męża, który już dawno Polakom otwierał oczy na wolność chrześcijańską, zdaje się tylko dowodzić, że w XVI. w. przypisywano utwór Ostrorogowi, że jednak może właśnie około czasu wysłania listu mógł być sfalszowany.

Prawdziwy atoli zamęt powstał dopiero po wydaniu przez p. Wierzbowskiego innego tekstu owego *Monumentum*. Tekst ów różni się tem od znanego, że układ jego jest inny, ustępy są poprzerastawiane, braknie ustępu *ad lectorem*, a jeden artykuł 50 (L) jest opuszczony, inne zaś mają dodatki, uzupełnienia bądź też opuszczenia tak wyrazów jakoteż i całych zwrotów. Wydawca wprost nazywa tekst dotychczas znany fałszerstwem, stara się zdanie swe uzasadnić, tudzież dowieść, że fałszerstwo powstało właśnie w czasie, na który wskazywał uczony X. N., autor artykułów z *Przeglądu Katolickiego*, a mianowicie w czasie wzrastającej u nas nauki Lutra. Wynikałoby stąd, że znany dotąd tekst jest fałszyfikatem, a tekst, ogłoszony przez Wierzbowskiego jest autentycznym. Co prawda, to zestawienie obudwóch tekstów już na pierwszy rzut oka nie poucza o autentyczności tekstu w ogłoszonej po raz ostatni postaci; pomijając bowiem pomyłki i opuszczenia, które można położyć na karb przepisywacza, to układ owego rzekomo sfalszowanego tekstu jest stanowczo lepszy i logiczniejszy, aniżeli świeżo ogłoszonego, a nadto jak wspomniano, opuszcza tekst p. W. cały jeden ustęp, który jednakowoż należy do przedmiotu i niezawodnie pochodzi z pod pióra autora całego traktatu. Dodajmy nadto, że wydawca zgodnie z najpoważniejszym badaczem p. Bobrzyńskim odnosi czas napisania pomnika do r. 1477, w tym zaś czasie, jak to listy z archiwum drezdeńskiego, przez prof. Lewickiego publikowane, dowodzą, Jan Ostroróg, syn Stanisława wojewody poznańskiego, a więc domniemany autor *Monumentum* siedział w jakimś więzieniu w Łużycach, (fakt nie ulegający najmniejszej wątpliwości, gdyż w przedmiocie uwolnienia kasztelana z więzienia traktuje dwór polski z saskim, tudzież z królem węgierskim Maciejem), a przekonamy się, że kwestya autentyczności *Upomnienia* jest jeszcze bardzo niejasna. Nie wiemy bowiem, czy jest to dzieło autentyczne lub też fałszyfikatem, nie wiemy, w którejby postaci w dawnej lub też po raz ostatni ogłoszonej miało być prawdziwem, nie znamy roku powstania tego utworu, nie jesteśmy w końcu pewni, kto go napisał. Właściwie, wobec zaprzeczzonej autentyczności jednego z tekstów i faktu, że w latach, kiedy

Ostroróg mógł pisać pomnik, siedział on w więzieniu<sup>1)</sup>, cała sprawa przedstawia się tak niejasno i w tak podejrzanem oświetleniu, że trzeba się koniecznie uciec do naukowej jej rewizyi.

Cóż dopiero rzec o poglądach naukowych na znaczenie pomnika, skoro uczeni nasi w zasadniczych zapatrywaniach tak wielce odbiegają od siebie w swych badaniach, że w końcu pozostawiają kwestyę w zupełnym pomroku. Caro, jakkolwiek nie szczędzi pochwał temu, który pióro swe użyczył na zwalczanie duchowieństwa w Polsce, który nadto ciosy swe wymierzył przeciwko Kościołowi i jego znaczeniu, uważa *Monumentum* nieledwie za plagiat Reformacyi Reiserowskiej. Gniewa go to szczególnie, że Ostroróg nie posuwa się w swych planach reformy państwa nigdzie tak daleko jak *Reformatio Sigismundi*, pragnąca już nie tylko podporządkować Kościół zupełnie państwu, ale nadto całe gospodarstwo kleru oddać mu w zarząd — Ostroróg zaś pragnie tylko odebrać kościołowi jego *immunitas*, pozostawiając w zupełności duchowieństwu własność<sup>2)</sup>, w zupełnej sprzeczności do zasad Wiclefa, Husa i Taborytów, któremi na wskrós przesiąkniętą była reformacya. Godnemi podziwienia są tylko według Cara plany reform Ostroroga w dążeniach do stworzenia państwa narodowego, niezawisłego tak od Zachodu, jakoteż i od głowy chrześcijaństwa — Papieża. Do tego celu dąży zdaniem tego badacza żądanie powszechnego skodyfikowanego prawa narodowego, z ograniczeniem tych, które nie posiadają cech narodowych, lub tych, które jak »prawo o lichwie na korzyść żydów, opierają się na przywilejach wyjątkowych«.

Przeciwko tej zawisłości wielkopolskiego statysty od reformacyi Reiserera w duchu husyckiego demokratyzmu napisanej, występuje Bobrzyński, uważając zawisłość niektórych projektów, zgodność słów i wyrażeń za rzecz czysto przypadkową<sup>3)</sup>. Gotów on przyznać, że występując przeciwko naukom Kościoła i pragnąc podporządkować go państwu korzystał raczej z nauk tych legistów francuskich i włoskich, którzy na dworze Ludwika Bawarskiego stworzyli ideę państwa samodzielnego na zewnątrz, skupionego na wewnątrz, w przeciwieństwie do chrześcijańskiej monarchii uniwersalnej o podwójnej władzy, duchownej i świeckiej, z głową całego chrześcijaństwa Papieżem i rzymskim królem jako przedstawicielem władzy świeckiej na czele. W szczególności miał autor *Monumentum* posługiwać się pismami Piotra Dubois, Jana z Paryża, Marsyliusa z Padwy, Wilhelma Occama. Teorye tych obrońców Ludwika Bawarskiego w walce z papieżem, rozwinięte zostały przez uczonych współczesnych autorowi *Monumentum*, a mianowicie przez Mikołaja z Cues (?)<sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Dowody co do tego faktu nie ulegającego wątpieniu w Cod. ep. III. Nr. 228, 239 i 243.

<sup>2)</sup> Zapomina tutaj p. Caro w zupełności o targnięciu się Ostroroga na własność Zakonów.

<sup>3)</sup> Jan Ostroróg w Pamiętniku Akademii umiejętności V. tom.

<sup>4)</sup> Zobaczmy niżej, jak odmienną od tendencyi Ostroroga reformę polecał w Niemczech sławny kardynał i uczony Cusanus.

Grzegorza z Heimburga, Eneasza Sylwiusza itp. łączących reformę państwa z reformą Kościoła, atoli lubo autor *Monumentum* znał dzieła tych autorów, to jednak wzoru w nich dla siebie nie znalazł, jak nie znalazł go i w pismach Husa — gdyż w rzeczy zasadniczej, w dążeniach do formy rządu różni się z Husem autor, dążący do monarchii absolutnej w państwie. Ostroróg walczący przeciwko zasadzie monarchii uniwersalnej chrześcijańskiej zgadza się według badań Bobrzyńskiego w poglądach swoich z autorami *Somnium viridarii*, dziełka zebranego z pism Wilhelma Occama, z programem, będącym podstawą rozwoju politycznego Francyi, a mianowicie jej wolności gallikańskich, zupełnego zerwania z Rzymskim państwem i jej gallikańskiego narodowego kościoła. I istotnie znajduje nasz historyk wielką zgodność pomiędzy *Somnium viridarii* a *Upomnieniem*, zwłaszcza w artykułach, odnoszących się do sprawy rozgraniczenia władzy duchownej od świeckiej, dłużnego głowie chrześcijaństwa uszanowania, nie zaś synowskiego posłuszeństwa, do kwestyi zupełnej samodzielności króla wobec cesarza i jego najwyższej władzy w obrębie państwa. Z porównywanych ustępów wypływa, że pomiędzy memoriałem polskim a *Somnium* francuskim zachodzą nie tylko liczne podobieństwa, ale nadto niema żadnych przeciwieństw i różnic, nawet w drobnych szczegółach i że autor *Memoriału* nawet pojedyncze wyrażenia i zwroty sobie przyswoił. Tę zawisłość polskiego pomnika od francuskiego tłumaczy nam autor tem, że stanowisko Polski i Francyi pod względem stosunku do papieży i cesarzów było jednakowe; uniwersalna monarchia obydwom państwom była tylko w początkach potrzebną i gdy władza cesarska szkodliwie dla Polski działać poczęła, stanęła Polska pod chorągwią uniwersalnej monarchii z papieżem na czele, a gdy i papież stali się jej niewygodnymi, natenczas, za przykładem Francyi powstały dążenia do narodowego państwa i Kościoła.

Autor *Upomnienia* polskiego *O naprawie Rzpltej* zdaniem Bobrzyńskiego, stanął na wysokości teoryi naukowej, do jakiej z końcem wieków średnich doszła cywilizacya; jeżeli pod względem formy widać zawisłość od podobnych utworów francuskiego pochodzenia, to pod względem treści do wszystkich poruszonych przez się myśli znalazł podniecie w ówczesnym ruchu politycznym polskim. Znaczenie pomnika polega na tem, że jest on literackim wyrazem ruchu samodzielnego w duchu samodzielności państwa i reformy Kościoła. Bystry umysł autora z wielką łatwością połączył ogólną teoryę z rzeczywistością polską i na tle ogólnej teoryi postawił program praktyczny, dostępny, zrozumiały.

Na taki pochlebny sąd o wielkiem znaczeniu pomnika politycznego niemógł się zgodzić Pawiński z tej przyczyny, (o czem jednak nie mówi), że pomnik ten wcale nie był w świecie naukowym znanym, jakby to wypływać się zdawało z badań Bobrzyńskiego lub Cara. W ogóle nie uznaje Pawiński *Upomnienia* za dzieło znakomite i broniąc je od zarzutu plagiatu *Reformacyi* Rei-

sera, podnosi jednak, że wpływ pism i zasad Husa jest bardzo wybitny. Autor *Upomnienia* rozwinał silnie poczucie narodowości obudzone przez Husa; nienawiść jego do Niemców i niemieckiej oświaty spoczywała również w tej niechęci, jaką rozdmuchiwał w pożar czeski husytyzm, idący wraz z naukami Husa i rotami Sierotek. Zupełna odrębność, oddzielność Polski od Zachodu, zerwanie wszelkiej zależności króla od cesarstwa rzymskiego, tudzież od papieżów, jest, jak słusznie zauważył Pawiński dewizą Husa: *rex Bohemiae post deum supremus dominus regni...* teoria stosunku Kościoła »narodowego« do państwa jest na wskrós przesiąkniętą dążnościami husytyzmu; żadnych układów z Kościołem o dziesięciny, żadnej zapłaty duchowieństwu za usługi kościelne; teoria wyłączenia duchowieństwa na rzecz króla lub państwa, wskazuje na powinowactwo duchowe autora *Upomnienia* z Husem...

Pomimo to powinowactwo z naukami husyckimi i z ogólnym prądem przeciwkościelnym, uważa Pawiński *Upomnienie* za utwór samodzielny. Znaczenie jego polega na tem, że jest ono wyrazem polityki dworskiej i rzecznikiem interesów króla. Uderzając na Kościół, powstając przeciw duchowieństwu — mówi Pawiński, — domagając się wyzyskania Kościoła na rzecz państwa, nietylko że się łączy z rozbudzoną już zawiścią szlachty, zazdroszczącej Kościołowi bogactw i mienia, ale szuka poparcia i siły w widokach swej teorii. Według Pawińskiego pomysł Ostroroga nie są wyrazem tej społeczności szlacheckiej, której w potrzebie pochlebiać umiał, lecz służą one widokom króla i pewnej części możnowładców, zasiadających w jego radzie senatorskiej... Wpływu na społeczeństwo nie przyznaje Pawiński utworowi temu, zwłaszcza, że ono musiało być bardzo mało rozpowszechnione, skoro jak to widoczne z przedmowy, powstałej około 1532 r., tylko przypadek zdołał je ocalić i zachować potomności. Biorąc na uwagę ostre uwagi Pawińskiego co do projektów autora *Upomnienia*, dotyczących reformy wojskowości, urządzenia skarbu, dorywczości w kwestyach administracyi, policyi, wymiaru sprawiedliwości i postępowania sądowego; możnaby nawet powziąć mniemanie o niebardzo dotkliwej stracie w naszej literaturze, gdyby pomnik ów całkiem pozostał w ukryciu.

Taki ujemny poniekąd sąd o *Upomnieniu* nie mógł zadowolić badaczy zwłaszcza prawników, którzy jak Rembowski widzieli w pomniku obraz walki nowych pojęć, nowych na świat poglądów ze starymi, przestarzałymi; torowanie sobie nowych dróg, zwiastuna nowej epoki (6, 104). Badacz prawnik analizuje pomnik na szerokiej podstawie porównawczej historii prawa i nauk politycznych. W tym celu przedstawia nam autor poglądy dotychczasowe na *Upomnienie*, wykazując ich niedostateczność, bada następnie stosunki polityczne zachodnie i polskie aż do połowy XV. w. celem udowodnienia prawidłowości w rozwoju prawa państwowego; i używania tym sposobem podstawy do oceny tego pomnika. Ogólny rys prawodawczych dążeń, które w Polsce uosabia *Upomnienie*, wad prawa państwowego rzymskiego, będącego wzorem dla legistów;



poprzedza ocenę pomnika literackiego, którego autor według Rembowskiego pierwszy wywalecza w Polsce prawo politycznego zwierzchnictwa w obec kościelnych i prywatnych interesów. Pomijając ów rys, będący wyrazem jednostronnych poglądów Laurent'a, Geffckena, Friedberga, poglądów jak wiadomo nie szczędzących zarzutów Kościołowi, które jednak nie znalazły poparcia w wielkim obozie innych nowszych historyków (n. p. Kurth'a) zaznaczyć należy, że także obraz stosunków polskich pod względem rozwoju prawa państwowego nie odpowiada rzeczywistości, jest bowiem szematycznie według wzoru jednego tylko obozu historyków zestawiony i nie znajduje poparcia w faktach historycznych. I tak żadną miarą zgodzić się nie można na zapatrywania, jakoby niedostatek skarbu był przyczyną zebrań, z których wytworzyły się sejmy jako organa reprezentacyi stanowej; fakta bowiem pouczają, że różne były przyczyny powstania u nas parlamentaryzmu, jako owocu chrystyanizmu, oświaty i cywilizacyi. Również błędem jest zdanie, aby pierwsze sejmy nasze nie były organem dążącym do dobra całej Rzpltej i interesu ogólnopaństwowego, jakoby przedstawiały tylko możnowładców. Takie poglądy nie znajdują poparcia w faktach dziejowych, pouczających, że za czasów pierwszych sejmów nietylko idea państwowa, ale idea rozwoju cywilizacyi zachodniej i chrystyanizmu wysoko była podniesioną przez rzekomych możnowładców. W końcu i to jest uderzającym, że autor podnosi wprawdzie zasługi naszego duchowieństwa na polu oświaty i cywilizacyi, twierdzi, że pierwszym naszym statystom, jak słynnemu rektorowi Jagiellońskiego Uniwersytetu Pawłowi Włodkowiczowi nie obcym był rozwój nauk o państwie, że znali pisma Danta *O monarchii* i Marsiliusa z Padwy *Obrońcę pokoju*, mimo to jednak nie dążyli do przekształcenia stosunków państwowych i brakło im owego *animus reformandi totius orbis terrarum*, który tkwił w pismach tych autorów, a mógł być podstawą *Upomnienia* o naprawie Rzpltej w zastosowaniu do polskich stosunków. Nie wiemy wprost skąd powstał u Ostrogora ów *animus reformandi* skoro, jak to autor kilkoma słowami skreśla, zaciętość przeciwko duchowieństwu nie posunęła się u nas do wyższych rozmiarów a jedyny punkt sporu stanowiło prawo nominacyi na biskupstwa i prelatury<sup>1)</sup>. Pomiedzy dążeniami do reform na Zachodzie, których wyrazem są pisma legistów i rozmaite projekta reform jak Reisera i Macchiavella, a stosunkami u nas, niema związku i jeżeli szemat teoryi Geffckena usprawiedliwia poniekąd zjawienie się projektów reform na Zachodzie, to nie znamy żadnej przyczyny racjonalnej, dla którejby u nas podobne projekta reform miałyby się pojawić. Jeżeli porządek państwowy u nas nie był wcale zakłóconym, a autor *Upomnienia* usiłuje przekonać, że dawny porządek ostać się nie może i nie powinien, że należy wysnuć z natury państwa polskiego nowe zasady, to chyba przyznać należy

<sup>1)</sup> 1 c. 77, 78. Widoczna z tych uwag, jak dalece nieznanemi są uczonemu naszemu stosunki wewnętrzne z XV. w. w Polsce.



racyę tym, którzy pomnik ten uważają za fałszerstwo XVI. w. Jeżeli starć wewnętrznych i walk żadnych nie było i jak autor twierdzi, jedyny przedmiot sporu stanowiło prawo nominacyi biskupów, natenczas wywody zawarte w *Upomnieniu* o potrzebie reformy żywiołów społecznych rozprzegających się w starym organizmie społecznym, nie spełniających swych obowiązków, nie mają racyi, nie znajdują oparcia w rzeczywistości, w takim razie *Upomnienie* odnieść należy do okresu t. zw. reformacyi i uważać za fałszyfikat, jak chcą niektórzy poważni uczeni.

Przechodząc do rozbioru teoryi zawartych w *Upomnieniu* zaznacza p. Rembowski, że wcale go nie zadziwia pewna sprzeczność pomiędzy motywami do proponowanych reform a wnioskami samymi. Wyjaśnienie tej różnicy, która uderzała tak poważnych historyków jak Pawiński i w ogóle niewyjaśnioną była, nie stanowi dla p. Rembowskiego najmniejszej trudności. Zdaniem jego powstała ona wprost z powodów praktycznych, miała bowiem wykazać, że reforma jest nieuniknioną — a jednak nie podał autor faktów dowodzących potrzeby tej nieuniknionej reformy, co bardziej, jak wspomniano, podniósł spokój wewnętrzny w państwie.

Natomiast zgodnie z teorią Geffickena stara się p. Rembowski uzasadnić, że autor *Upomnienia* przeważnie zajmował się wskrzeszeniem zwierzchnictwa państwowego, które dobru Rzpltej miało zapewnić zwycięstwo nad prywatą i interesami korporacyi. To zwierzchnictwo miało odżyć przeważnie w monarchizmie i przez monarchizm, a lubo autor naszego pomnika na samym czele głosi, że władza królewska jest absolutną, że król nikomu nie zdaje sprawy, nikomu, nawet głowie chrześcijaństwa nie jest winien posłuszeństwa i że postanowień jego nikomu naganiać się nie godzi, pomimo to sprzeciwia się p. Rembowski zdaniu, jakoby autor po nad stany państwa chciał wnieść absolutyzm królewski. Faktem jest, że tak autor *Upomnienia* napisał, faktem jest także, że Kazimierz Jagiellończyk wypowiedział zdanie, iż »prócz Boga nikogo nad siebie nie uznaje«, ale wyrażenia takie często na Zachodzie były powtarzane, a przecież nikt je nie brał za dążenia do absolutyzmu a tylko za objaw i poczucie zwierzchnictwa państwowego, które nie znosi, aby naczelnik państwa był w znaczeniu prawnopaństwowem komukolwiek na ziemi podległym. Zresztą autor *Upomnienia* przeznacza sejmowi najwyższą opiekę nad sprawiedliwością w kraju i w nim widzi *principatum et gubernacula populi*, a tam gdzie jest mowa o współdziałaniu sejmu w sprawach publicznych nie mogła powstać myśl o absolutyzmie politycznym.

Wielkie rozdrażnienie, jakie objawił autor *Upomnienia* w rozdziałach traktujących stosunek Kościoła do państwa lub poświęconych w ogólności stosunkom naszego duchowieństwa również nie uderza p. Rembowskiego. Znajduje on je jako prawidłowe, podnosząc, że nasz statysta w gruncie rzeczy więcej szanował swobodę Kościoła, niż tak zwani reformatorowie Kościoła, nie wyłączając Husa. Posłuszeństwo dłużne przez monarchów papieżowi zaprzeczone

przez statystę polskiego, jest umiarkowane, wszakże Macchiavelli dla uzyskania samodzielności swej ojczyzny, nie wahał się podać projekt usunięcia papieżstwa z Rzymu. Takie też umiarkowanie znajduje Rembowski w całym programie reformy stosunków kościelno-politycznych. Bo i czegoż żąda nasz statysta. On tylko chce poddać duchowieństwo pod władzę naczelną państwa, wybór biskupów oddać w ręce króla, znieść opłaty polskiego kościoła na rzecz stolicy apostolskiej i ustalić całkowitą niezależność króla od stolicy apostolskiej. Takie dążenie do upaństwowienia i znarodowienia Kościoła tem wyżej, zdaniem naszego historyka, cenić należy, zwłaszcza że pod tym względem uprzedził poniekąd swój wiek; poddając projekta łagodne, pokrewne ideom szlachetnego Cavoura, jak to p. Rembowski kilkakrotnie zaręcza. Reforma zawarta w *Upomnieniu* trzyma się ściśle granic politycznych, szanujących *forum internum* Kościoła, a środki zalecane przez naszego statystę były teoretycznie uzasadnione przez Occama, Marsiliusa z Padwy i całe grono legistów, i osiągnięte dawno (!) przez monarchów Zachodu i to nie skutkiem konkordatów, lecz często na przekór tymże (str. 87). Uciekając się do nauki porównawczej prawa, szuka autor wzorem legistów, uzasadnienia dla swych zapatrywań w stosunkach starożytnego świata, wskazując, że i w Rzymie duchowni kultu pogańskiego nie pozyskali nigdy przywileju odrębnego, odosobnionego od państwa stanu, ale byli urzędnikami państwowymi, a kult religijny stanowił część administracyi państwowej. Dążąc do opodatkowania duchowieństwa, a raczej do zwiększenia ciężarów podatkowych z majątków Kościoła, nie działał autor *Upomnienia* w duchu wręcz przeciwnym rzymskiemu prawu, jak tego dowodził Pawiński, utrzymując, że właściwie dążył on, do podkopania praw własności Kościoła. Zdaniem Rembowskiego w myśl poglądów prawa rzymskiego na korporacye i fundacye, stwarza osobę prawną cel trwały, nie przemijający, obyczajowej natury, na który się państwo wyraźnie lub milcząco zgadzało, przeto i majątek rzeczony osoby powinien być być odpowiednio do tego celu zabezpieczony, a dochód z majątku należało zgodnie z zadaniem spożywać. Tymczasem w XV. w. wiele brakowało do urzeczywistnienia tych postulatów, a przede wszystkim Kościół jako osoba prawna, mający jeden tylko cel w obec społeczeństwa, a mianowicie kult religijny, posiadał olbrzymi majątek a dochody z tego majątku, zdaniem ówczesnego społeczeństwa o wiele przewyższały potrzeby i cel religijnego kultu. Polski statysta dążąc do większego obciążenia Kościoła podatkami publicznymi, pozostaje niewzruszenie w szrankach prawa; przyznając Kościołowi własność majątku i domagając się tylko, takich ograniczeń, jakichby się dziś nie powstydzilo państwo przyznające Kościołowi największą swobodę. Dla porównania tych stosunków poleca p. Rembowski i tym razem dzieło Rüttimanna: *Staat und Kirche in Nordamerika*. Co bardziej według poglądów naszego uczonego, ów polski projekt reformy stosunków kościelno-politycznych, nie tylko nie odejmował Kościołowi katolickiemu jego pierwotnego cha-

rakteru, nie pozbawił go możności służenia ojczyźnie ziemskiej, ale pragnął go jedynie natchnąć narodowym duchem. Takie jest zapatrywanie p. Rembowskiego na utwór polskiego statysty, co do zasadniczej kwestyi stosunku Kościoła do państwa, w innych bowiem kwestyach, jak co do projektów reformy administracyi, sądownictwa, wojskowości panuje zgoda pomiędzy zapatrywaniami warszawskich uczonych.

W argumentach atoli p. Rembowskiego tkwi jeden błąd zasadniczy a mianowicie to bezwzględne zestawienie stosunków rzymskich ze stosunkami polskimi w XV. w. Kościół polski w XV. w. miał — zdaniem jego — w obec społeczeństwa jeden tylko cel, a mianowicie kult religijny (str. 96). To zasadnicze twierdzenie, na którem się opiera cała różnica poglądów skierowanych przeciw zapatrywaniom Pawińskiego, nie może się żadną miarą ostać wobec faktów dziejowych, które uczą, że prócz owego celu nieprzemijającego, wieczyście trwającego, prócz kultu religijnego zawdzięczało społeczeństwo duchowieństwu szkoły tak parafialne jak i kapitułne i klasztorne; uniwersytet Jagielloński urastał w powagę i znaczenie dzięki jedynie duchowieństwu, słowem oświata była pod kierownictwem i w rękach Kościoła. Okazywało się to na wewnątrz i na zewnątrz państwa; w stosunkach międzynarodowych, na soborach, na sejmach Rzeszy niemieckiej, w obec królów i państw Zachodu zastępowało duchowieństwo i broniło piórem i potęgą słowa spraw państwa i cywilizacyi. A jeżeli sięgniemy do sfery stosunków prywatnych i zapytamy, kto wysyłał młodzież na nauki do szkół w kraju i za granicą, kto zakładał bursy, stawiał kościoły, kto budował szpitale, to zaiste odpowiedź nie trudna i prawie jedyna tylko: Kościół i duchowieństwo. Ale w takim razie zasadnicze twierdzenie autora naszego, jakoby Kościół w Polsce miał jeden tylko cel kultu religijnego, upada w zupełności, a zatem i upada całe jego twierdzenie o konieczności reformy instytucyi, skoro ona rzekomo celowi swemu zadość nie czyniła; jak bowiem fakta dowodzą, instytucya ta czyniła więcej, aniżeli srogi w wymogach naukowych p. Rembowski od niej żąda..

Już z powyższych wręcz sobie przeciwnych zapatrywań naszych uczonych na pierwszy pomnik literacki z zakresu nauk państwowych wypływa, że zachodzą w nim sprzeczności, że jest jakaś chwiejność w przekonaniach ich autora, skoro wypowiedziane przezeń zdania ulegają tak rozmaitym komentarzom. Że tak jest też istotnie, że autor *Upomnienia* nie ma zdania stałego, dowodem tego pogląd innego uczonego, który rozpatrując utwór ze stanowiska nauk socyalnych upatruje w nim dążności skierowane przeciw stanom niższym, a mianowicie przeciw mieszczaństwu i ludowi<sup>1)</sup>. I w istocie, jakkolwiek p. Świeżawski nie jest wolny od zarzutu powiększania doniosłości pewnych wyrażen i zwrotów znajdujących się w pomniku, to jednakowoż zgodzić się z nim można

<sup>1)</sup> Świeżawski: Jan Ostroróg. Ateneum, 1884. Nr. 2.

na to, że autor *Upomnienia* w planach swej reformy rzuca pełną ręką ziarna do waśni społecznej. Pominąwszy bowiem pewne możnowładcze tendencje nawet w drobnostkach uwidocznione, to dążność do zaprowadzenia w Polsce pewnych księstw udzielnych z dotychczasowych województw, jest tak widoczną, że nie da usunąć się żadnymi sofizmatami. Plan taki nie zawierałby zresztą nic ujemnego, gdyby nie to, że autor, będący »a primoribus« lecz zarazem »iunioribus« regni, widocznie *pro domo sua* walczy; powtóre, że istotnie tak idei narodowej rozbudzonej w Polsce, jakoteż i waśni stanowej, używa w celu poparcia swoich pomysłów. Tej pierwszej hołduje autor *Upomnienia* tak dalece, skoro mu się to do planów jego nadaje, że zapoznając olbrzymie cywilizacyjne znaczenie prawa niemieckiego, które zresztą zyskało zupełnie prawo obywatelstwa w Polsce, dzięki któremu Polska w setki rządnych miast i tysiące ludnych wsi i osad wzrosła, że pomimo to nie waha się mieszczań wykształconych takiego Magdeburga nazwać brudnymi i plugawymi rzemieślnikami i najniższą klasą ludzi, którymi można pogardzać jako śmieciami czy szumowinami (*cum extremis faecibus*), a to z tego powodu, że w zawilszych prawnych kwestyach szukają mieszczenie polscy u nich porady prawnej, że »szukają prawa w Magdeburgu«. W istocie wyrażenia zastanawiające w ustach wykształconego męża, zięjącego nienawiścią ku Niemcom, pragnącego wyrzucić z królestwa wykształconych kaznodziejów niemieckich, bogobojnych zakonników dla ich niemieckiego pochodzenia! Jeżeli dodamy, że autor *Upomnienia* projektuje zniesienie cechów, że uderza na mieszczań z błahych powodów, jak n. p. z powodu rozmaitości miar i wag, tudzież fałszowania korzeni<sup>1)</sup>, jeżeli się zważy, że projektowane ujednostajnienie prawa, chociażby ze zniesieniem prawa niemieckiego i partykularnych praw, jak młyńskiego, bąrtniczego, mogło być tylko z upadkiem ognisk samorządu, tudzież kolonii przemysłu połączone, natenczas należy przyznać, że autor tego pomnika siał waśni stanową w Koronie. Gwałtowność i uniesienie z jakimi występuje on przeciwko Niemcom i niemiecczyźnie, dodaje do ziarn zawiści stanowej zawiść narodowościową, co już chyba żadną miarą za dodatnią stronę pomnika uważać nie można. Warszawski uczoney stara się udowodnić, że i w kwestyi włościańskiej zajmuje autor *Upomnienia* stanowisko ze wszech miar antyspołeczne. Wprawdzie mówi on, że statysta polski ujmuje się za ludem, ale tylko o tyle, o ile mu idzie o uzyskanie broni przeciwko duchowieństwu. Sens atoli ustępu »o przyczynach braku rzemieślników w Polsce« jest ten, że bogaty tylko może się uczyć, biedny ma rolę, oręż i rzemiosło przed sobą. Prawodawstwo też późniejsze, dodaje p. Świeżawski, nie było głuchem na takie wezwanie

1) Rozmaitość miar i wag była powszechną po całym świecie a fałszowanie korzeni nie mogło żadną miarą być podniesionem do wysokości zarzutu zasadniczego popartego nawet przez autora klasycznym »ne quid respublica detrimanti capiat«.

i już statuty Olbrachta (§. 23.) skorzystały ze wskazówek w traktacie polskiego statysty zawartych. Że dalej w ustępach *de vi mulieri illata* i *de muliere virum inculpante* żąda nasz statysta odwołu na skargę kobiety żalącej się na gwałt, wnioskuje nasz uczony, że autor projektu do nowego prawa dąży do bezkarności mężczyzn i dowodami ubocznymi i przesadzonymi stara się przekonać, że jak wszędzie tak i tutaj, przygania duchowieństwu i plebejuszom. W rezultacie twierdzi p. Świeżawski, że dążenia statysty polskiego były czysto kastowe, zmierzające do pogńębienia stanów niższych, mieszczań i ludu, zniszczenia wpływu, znaczenia i praw duchowieństwa, a postanowienia na to miejsce dziedzicznej władzy oligarchów rządzących na wzór niemieckich książąt a także i z tytułem tychże książąt w prowincjach Rzpltej. Wprawdzie autor sam przyznaje, że w uwagach swych nad pomnikiem statysty polskiego może nadto przesadził, komentując pomnik nasz w duchu przeciwnym temu, jak to czynili poprzednicy, ale dodaje zaraz, że właśnie ta skłonność do kierunku przeciwnego może wywołać szczęśliwe wynalezienie miary właściwej, przeciętnej.

W taki sposób posiadamy najsprzeczniejsze poglądy na pierwszy pomnik *O naprawie Rzpltej*. Obok słów największego zachwyty znajdujemy jego potępienie, że jest nieledwie plagiatem, lub że frazeolog zasiewa w swym traktacie pełno antyspołecznych zapatrywań; wszystkie możliwe zdania i zapatrywania są przedstawione w naszej nauce. Do kwestyi zasadniczych a dotąd niewyjaśnionych o autorstwie pomnika, dacie jego napisania, o jego autentyczności zakwestyonowanej bądź całkowicie, bądź w tekście dotąd za autentyczny uważanym, przybywa spreczny pogląd o równie ważnej rzeczy t. j. o zapatrywaniach autora pomnika i o znaczeniu całego dzieła w naszej literaturze, tak że jak to z powyższych uwag niewątpliwie wypływa, nie wiemy co począć z pierwszą polską »Naprawą Rzeczypospolitej«.

## II.

### Autentyczność *Upomnienia* i autor jego. Data napisania i redakcyje.

Przedewszystkiem zastanowić się należy nad autentycznością pomnika; jeżeli bowiem pomnik został podrobiony w czasach t. z. reformacyi, natenczas znaczenie jego jest tak błahe, że właściwie nie warto się nim zajmować i dziwiłoby się tylko należało, że tyle czasu i trudu najzdolniejsze pióra poświęciły temu przedmiotowi.

Otóż z treści pomnika tak wielokrotnie rozbieranej okazuje się niewątpliwie, że pomnik zachowany jedynie w rękopisach XVI. w. nie mógł powstać w tym wieku, gdyż niektóre projekta statysty weszły w życie już w XV. w. a mianowicie 1477 r. i to w takiej postaci, że niewątpliwie fałszerz byłby skorzystał z ustawy

obowiązującej, dalej idącej i lepiej rzecz objaśniającej, (n. p. co do projektu wojkowego), aniżeli to uczynił autor *Upomnienia*. Powtórę z dowodów, które zestawiono, przemawiając za falsyfikatem, żaden nie przekonywuje nas stanowczo o tem twierdzeniu, żaden też nie poruszył bardzo ważnej i zasadniczej kwestyi, w jakim celu autor dopuścił się fałszerstwa. Natomiast, jak to w dalszym ciągu będziemy się starali uzasadnić, wyjaśni się, dlaczego znane rękopisy pochodzą z czasów reformacyi i dlaczego w 1532 r. jeden z takich rękopisów przesłany został Janowi Łaskiemu, późniejszemu reformatorowi.

Tyle w ogólności co do kwestyi autentyczności. Co do daty napisania, to o roku 1456, jak to wykazywał Pawiński, nie ma już dzisiaj ani mowy<sup>1)</sup>. W szczególności zauważyć należy, że ustęp *Upomnienia* »iż nie należy pisać tak pokornie i uniżenie listów do papieża, jak gdyby król Polski w okowach papieskich był trzymany« (§. II.), wskazuje, jak to już Małecki uzasadniał, o napisaniu pomnika po 1464 r.<sup>2)</sup>. Rok atoli 1465 r., wskazany przez naszego uczonego, jako data napisania pomnika, nie da się utrzymać a to z następujących powodów. W §. 63. (wydanie Wierzbowskiego) jest mowa o biciu monety przez niektóre miasta; a skoro jak wiadomo, miasta pruskie otrzymały przywilej bicia monety na podstawie pokoju wieczystego, zawartego w Toruniu 19. października 1466 r., przeto jest niemożliwem, aby pomnik powstał przed wskazaną datą, zwłaszcza, że także wyniosły ton pomnika wskazuje, iż żadną miarą nie mógł być przed zakończeniem wojny napisany.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Cały błąd Pawińskiego, który zdaniem naszym najgłębsze rzucił myśl o »Upomnieniu Ostrorogowem«, polega na tem, że co do czasu napisania pomnika upornie trwał przy 1456 roku, przez co w ocenieniu wewnętrznej wartości dzieła nie położył nacisku na tendencję pisma. Błąd co do daty napisania »Upomnienia«, do której je odnosi Ostroróg, jak już Bobrzyński (§. 99) zauważył, powstał stąd, że Pawiński nie umiał sobie począć z wyrazami Ostroroga: *dum essem a consiliis et a primoribus regni* (*consiliis* tłumaczył Pawiński poświadczaniem w kancelaryi królewskiej w charakterze konsultenta prawnego; *primoribus* zaś tem, że Ostroróg pochodził z dygnitarskiego rodu) podczas gdy te wyrazy oznaczają niewątpliwie, że Ostroróg był senatorem, że należał do Rady królewskiej, a jako taki musiał piastować wyższy jakiś urząd. Ponieważ zaś pierwsza godność, jaką otrzymał Ostroróg, jest kasztelania międzyrzecka otrzymana przez niego w 1464 r. przeto o czasie napisania »Upomnienia« przed tą datą nie może być mowy, jak to zresztą wielokrotnie już wykazywano. Co do owego niezrozumianego przez Pawińskiego wyrażenia »*dum essem a consiliis et a primoribus regni*« dodać należy, że i w dziele o Sejmikach w XV. w. nie zdał sobie Pawiński sprawy z tego, czem właściwie była Rada królewska, z którego to powodu obraz genezy parlamentaryzmu u niego pozostaje zamglony.

<sup>2)</sup> Kwart. Histor. I. 365 i n.

<sup>3)</sup> Wprawdzie można się zgodzić z Małeckim l. c. 402 i n., że niektóre artykuły »Upomnienia« Ostroroga zostały dawniej, t. j. przed ostatecznym czasem rozdania go panom Rad napisane, żeby atoli ustęp z mowy chełmińskiego nominata Kielbasy w r. 1466 do papieża Pawła II. mianem, że mianowicie król ponawia złożoną już raz obedyencję, miał wskazywać na listowną obedyencję i to w takiej formie, że aż Ostroróg wystąpił z osobnym wnioskiem, by do Kuryi tam humiliter tamque suppliciter nie pisano, na to trudno się zgodzić, zwłaszcza, że odnośny ustęp Ostroroga (§. II.) jest ogólnie podany i żąd-

Powtórę w §. 19. powszechnie znanego tekstu, jest mowa o zarazie morowej, która przez wiele lat grasowała, które to wyrażenie *quae pluribus annis iam viguit*, poparte jest w ten sposób na podstawie przekazu Długosza,<sup>1)</sup> że najwcześniej odnieśćby należało datę napisania do 1466, pominąwszy już, że jak p. Świeżowski wskazuje,<sup>2)</sup> morowa zaraza trwała i po 1466 r. a nawet pod r. 1471 i 1474 znajdujemy o niej źródłowe wzmianki, tak, że właściwie w tych ostatnich datach należałoby raczej upatrywać czas powstania pomnika, nie zaś przed 1466 rokiem. Ważniejszym jest ten fakt, że jak to autor *Upomnienia* (w §. 9.) jako powód celem uzyskania wolności dla Polski od wszelkich opłat papieskich podnosi, Korona od wielu lat wystawiona była na wojny przeciwko Turkom, Tatarom, Moskwie, Wołochom; o wojnie z Moskwą można mówić dopiero od 1473 r. tj. od napadu na Lubuck, kiedy wasal króla Kazimierza Szymon, książę Odojewski poległ; z tą chwilą zaczyna się długowieczna walka między Iwanem Wasylewiczem mo-

nego specjalnego nie zdaje się mieć na oku listu. Nigdy — mówi bowiem Ostroróg — nie należy imieniem królewskim tak uniżenie i pokornie pisać listy do papieża, jak gdyby on w więzieniu papieskim był trzymany. I motywowanie Ostroroga dowodzi, że pragnąc przeprowadzić ogólną zasadę, miał na oku wszystkie ogółem pisma wychodzące z kancelaryi królewskiej do papieża, a nie specjalnie pisma wyrażające obedyencję. Zresztą i co do tej obedyencji zauważyć należy, że gdybyśmy ustęp odnośny tłumaczyć mieli, jak tego życzy sobie p. Małecki, to równie dobrze mógł mieć Ostroróg na myśli (pisząc de congratulatione papae noviter electi i drugi litterae regiae quomodo papae scribendae) jakiś list pisany do papieża Syxtusa IV. jak i pisany do Pawła II., jeżeli także zważymy, że Syxtus IV. obrany został 9. sierpnia 1471 r., a z obedyencją do Stolicy apostolskiej wysłał król kanclerza Uryela z Górki dopiero w marcu 1475 r. (Acta Capit. Selecta, zapiska Kap. poznańskiej Nr. 648), uwzględniając rozdrażnienie i namiętny ton w obydwóch ustępach Ostroroga, przypuścićby raczej należało, że napisane one były za czasów papieża Sykstusa.

Co do kwestyi przez Małeckiego podniesionej o wyrażeniu przez Ostroroga do siebie odniesionem *iuvenis*, co do którego czcigodny uczony zauważył, że gdyby w 1477 r. Ostroróg miał rzecz swą ogłosić i podówczas nazywał się *iuvenis*, to chyba na to, aby się narażać na śmieszność, to pod tym względem, należy przypomnieć dowód przez Bobrzyńskiego l. c. 99 przytoczony, że *iuvenis* użyte przez Ostroroga w przeciwieństwie do *adolescens* (o których Ostroróg w §. 46. i 46. z przekazem mówi) oznacza młodszego w Radzie w przeciwieństwie do osiwiałych starców, jakim autor *Upomnienia*, mogący liczyć w 1474 r. najwyżej 36 do 40 lat wcale nie był. Zresztą owo *iuvenis* może być tłumaczonem jako wyraz z umyślną przesadą użyty celem pozyskania dla wniosku kasztelana międzyrzeckiego starszyny senatu. Zważony bowiem, że autor przemawia tutaj za usunięciem sądów wiecowych; była to innowacja wielka, chcąc tedy pozyskać dla projektu starszynę, owych najwyższych dygnitarzy państwa wojewodów, biskupów, upomina ich do zachowania w pamięci tej rady: *Vos itaque domini hortor, consilium meum, tametsi iuvenis, mente retinete...* Zresztą autor będący, jak sam mówi, a consiliis et a primoribus regni w drugiej redakcyi swego pisma skreślił *iuvenis* (rozdział XXI, wydanie Wierzbowskiego). Żeby zaś taki wyraz użyty w pomniku jedynie raz, miał dowodzić niemożliwości posunięcia czasu napisania »*Upomnienia*« po za rok 1471, jak to sądzi czcigodny autor, na to chyba żadną miarą zgodzić się nie można.

<sup>1)</sup> DI XIII, 472 cf. Acta Cap. Sel. Nr. 574, 579, 577, 583.

<sup>2)</sup> Ateneum 1884, tom II. p. 326.



skiewskim i sprzymierzeńcem jego hanem Mendli-girejem. Skoro nadto przed zajęciem Killi przez Turków nie może być mowy o żadnych wojnach z Turkami, przeto jest jasnem, że ustęp odnośny nie mógł być napisany przed końcem 1473 roku<sup>1)</sup>.

Uzyskaliśmy tedy *terminus a quo* co do napisania *Upomnienia*, na *terminus ad quem* wskazał już trafnie Bobrzyński dowodząc wbrew zapatrywaniom innych uczonych, że powstał stanowczo przed 1477 r., a to z tego powodu, że autor podając projekt reformy wojskowo-skarbowej, nie zna dalej idących reform sejmu z 1477 roku. Zgadza się w ogólności na ten wywód można termin ten powstania *Upomnienia* jeszcze bliżej oznaczyć, atoli wpierv zgodzić się należy, że autorstwo trzeba przyznać Ostrorogowi. Jeżeli jak to z powyższego już wyvodu okazuje się, pomnik powstał w czasach Kazimierza Jagiellończyka, że więc jedna okoliczność w nadpisie na manuskryptach z XVI. w. pochodzących jest skonstatowaną, jeżeli dalej dwa odrębne niezawisłe od siebie źródła z tychże czasów, a mianowicie rękopisy, tudzież list Căliguli do Jana Łaskiego w 1532 r. pisany<sup>2)</sup> wyraźnie mówią o autorstwie *doctissimi ac prudentissimi Joannis Ostrorog*, jeżeli wreszcie sam autor w przedmowie mianuje się tem nazwiskiem, niemamy powodu odrzucać tej wiadomości, zwłaszcza, że, jak to zobaczymy, znajduje ona i w biografii Ostroroga swe uzasadnienie. Otóż z listu ogłoszonego przez Lewickiego z archiwum drezdeńskiego, z 20. września 1476 r., i odpowiedzi na ten list z 16. lutego 1477 r.<sup>3)</sup> okazuje się, że Jan Ostroróg, kasztelan podówczas poznański, już od dłuższego czasu przesiadywał w jakimś więzieniu w Łużycach. Przypuszczając, że uwięzienie to trwało przez przeciąg co najmniej roku, skoro na list ojca, wojewody poznańskiego, stroskanego o dołę syna, prawie we cztery miesiące później odpowiadają książęta sascy, że poszukiwania ich za uwięzionym nie zostały uwiecznione skutkiem, można przypuszczać, że w początkach 1476 r. siedział jeszcze spokojnie Jan Ostroróg na kasztelanii poznańskiej, że poselstwo do zachodnich książąt odprawił przy końcu pierwszej połowy 1476 r.

W taki sposób uzyskujemy w przybliżeniu datę napisania *Upomnienia* pod koniec 1473 a przed połową roku 1476. Jest to okoliczność nie małej wagi, zwłaszcza, że uzyskujemy w ten sposób trwałą podstawę do ocenienia pomnika i jego autora. Żaden wzgląd nie sprzeciwia się przyjęciu daty powyższej za odpowiadającą w zupełności prawdzie. Nawet ustęp o jubileuszach (§. 14.), na podstawie którego rozmaici autorowie do różnych lat odnosili napisanie pomnika, nie stoi na przeszkodzie przyjęciu tej daty; można bowiem skonstatować na podstawie aktów kapituły kra-

<sup>1)</sup> Jak z Długosza wiadomo, dopiero w 1474 r. użył król Stefanowi mołdawskiemu pomoc przeciwko Turkom i odtąd zaczęły się wojny, tak, że w 1474 r. mógł król skarżyć się przed papieżem, że sevitiam (Thartarorum et Turcorum) perfero a multis iam annis retroactis, Cod. ep. III. Nr. 243.

<sup>2)</sup> Pawiński w Ateneum, 1890, 2, p. 224.

<sup>3)</sup> Cod. ep. III. Nr. 228 i 239. Kwart. Histor. 1891. p. 825.



kowskiej, że i legat papieski Alexander z Forli w 1470 r. przywiózł do Polski odpust peryodyczny<sup>1)</sup>, a pięć lat przedtem nuncyusz papieski Mariño de Fregeno także bulle w Polsce ogłaszał<sup>2)</sup> i przez »pewnych polaków Kuryę odwiedzających« tak został oczerniony, że Paweł II. nuncyusza swego do srogiej pociągnął odpowiedzialności; wówczas arcybiskup lwowski słynny humanista Grzegorz z Sannoka dał świadectwo prawego i szlachetnego postępowania Fregena w Polsce.

Datę przybliżoną, jakąśmy wyżej wskazali, można uzasadnić na podstawie rozbioru kilku innych ustępów zawartych w *Upomnieniu*. W jednym z nich (§. VI.) mówi autor, że pytanie w jakim stosunku duchowieństwo powinno pomagać świeckim w potrzebach Rzpltej będzie rozstrzygnięte na przyszłym sejmie (*haec est pars magna conventionis futurae*). Niestety o sejmach z okresu lat 1473—6 mamy bardzo niedokładne wzmianki, tak że trudno w dotychczas znanych źródłach znaleźć całkiem pewnego potwierdzenia owej wzmianki, odnoszącej się do przyszłego sejmu. A jednak już na podstawie lakonicznych wzmianek znajdujących się w aktach kapituły gnieźnieńskiej z lat owych widoczna, że taki sejm, na którym rozstrzygnięto jakieś sprawy, a jak mniemamy »poborowe« na niekorzyść duchowieństwa odbył się przed wrześniem 1476 r. Z zapissek kapitulnych gnieźnieńskich wypływa bowiem<sup>3)</sup>, że król domagał się od duchowieństwa tak przy końcu 1474 r., jakoteż i w ciągu 1475 r. zasiłków pieniężnych na opłacenie zaciężnych użytych w wojnie z królem Maciejem. W lutym 1475 r. powołał się już król w prośbie o postąpienie zasiłków pieniężnych, wystosowanej do kapituły gnieźnieńskiej, że już biskupi krakowski, wrocławski i poznański zezwolili na postąpienie poborów, pomimo to jednak kapituła gnieźnieńska zgodziła się na pobory dopiero podówczas, kiedy arcybiskup Jakób z Sienna zwołał synod »bez zezwolenia kapituły«<sup>4)</sup>; dopiero gdy król zagroził, że zaciężni będą szukać odszkodowania na dobrach duchowieństwa, jeśli żądaniu jego opierać się będzie, skłoniła kapitułę do wyboru z dwojga złego, mniejszego<sup>5)</sup>. A jednak podwyższony podatek w stosunku jednego wiardunku od grzywny dochodu, nie zadowolnił widocznie króla, skoro zapowiadając zwołanie sejmu w kwestyi pewnych artykułów wolnościom Kościoła zagrażających, oświadczył, że odbędzie w tym celu sejm z duchowieństwem albo też przeciwko duchowieństwu<sup>6)</sup>. Niezawodnie rozchodziło się o zakaz, by duchowieństwo nie starało się w Rzymie o prowizye na beneficya koronne<sup>7)</sup>, że atoli oprócz tego zakazu uchwalonego na sejmie korczyńskim w lipcu 1475 r.,

1) Act. cap. Crac. N. 150. w Arch. kom. hist. VI.

2) Kwart. Hist. 1892 p. 767 i 779.

3) Act. Cap. Sel. Nr. 2125, 2127, 2129.

4) Sine consensu capituli l. c. zap. 2125 ze stycznia 1475.

5) Inter duo mala unum minus peius eligendo zap. Nr. 2129.

6) Cum clero sive contra clerum zap. 2133.

7) Ob. konstytucję sejmu korczyńskiego z 1475 r. Bandtkie Jus, 319.



pełne inne artykuły przeciwko duchowieństwu ukuto i wymierzono. Posiadamy na to dowód w aktach kapituły gnieźnieńskiej. Musiano też ukuć owe artykuły na innym sejmie, skoro zapiska kapitulna mówi wyraźnie, że »świeccy« je ustanowili, podczas gdy na sejmie korczyńskim duchowieństwo było reprezentowane przez pięciu biskupów i czterech kanoników. Zresztą zwoływał arcybiskup synod zarówno w sprawie »owych ukutych przeciwko duchowieństwu przez świeckich postanowień, jakoteż i w sprawie przyznania lub odnowienia żądanych poborów«.

Jeżeli więc przed wrześniem 1476 r. odbył się prawdopodobnie sejm bez udziału duchowieństwa, na którym »świeccy« powzięli pewne postanowienia przeciwko duchowieństwu, to łatwo przypomnieć, że sejm ten stoi w związku z wspomnianym przez Ostroroga sejmem, na którym miały zapaść postanowienia co do opodatkowania kleru. Przypuszczenie to, wskazując na czas napisania *Upomnienia* przed połową 1476 r., chociażby okazało się nie-trafnem, dowodzi naprężonego stosunku pomiędzy duchowieństwem a stanem świeckim w Polsce właśnie w okresie lat 1474—6. Wyrazem i wiernem odbiciem tych stosunków jest Ostrorogowe *Upomnienie*.

Ponieważ ze względu na ocenę tak wewnętrznej wartości jakoteż społecznego i politycznego znaczenia *Upomnienia*, pożądanem jest jak najściślejsze określenie daty napisania tego pomnika, szukajmy, czy treść jego nie dostarczy nam pod tym względem jakiejś pewnej wskazówki. Wskazówkę taką znajdujemy nasamprzód w zestawieniu projektu organizacji wojennej, jaką znajdujemy u Ostroroga, z tymi projektami, które uchwalone na sejmach, weszły w życie. Z opowiadania Długosza wiemy, że na sejmie opatowieckim z początku 1474 r. uchwalono organizację służby wojennej *iuxta facultatem bonorum*. Ustawa wspomniana przez Długosza nie może być żadną inną, jak tylko znana organizacja wojenna z 1477 r., na mocy której, stosownie do wyrażen Długosza, uchwalono służbę wojenną *iuxta facultatem bonorum*<sup>2)</sup>; tak szlachta jakoteż i duchowieństwo; jak i miasta miały dostarczać zbrojnych stosownie do swych dochodów, ludzie ubożsi zaś mieli składać się po kilku i jednego uzbrojonego z pośród siebie na wojnę wysłać. Ponieważ memoriał Ostroroga we wnioskach swych nie idzie tak daleko jak organizacja z r. 1477, musiał przeto przed rokiem 1477 być napisany. Data jeszcze da się bliżej oznaczyć, jeśli zważymy, że w Opatowcu 1474 r. uchwalono służbę wojenną *iuxta facultatem bonorum*, Ostroróg zaś przeprowadzenie tej zasady uważa w ogóle jako niepodobieństwo (*at ego dico id fieri non posse*, XLI.); wynika stąd, że napisał traktat w czasie, kiedy jeszcze zasada służby wo-

<sup>1)</sup> Zap. 2139 w Act. Cap. Selecta super articulis Rex seculares contra clerum conflictis et conflatis, ac super contribucione danda vel non danda.

<sup>2)</sup> O ile wiadomo pierwszy, który to zdanie wypowiedział, że mianowicie uchwała wojenna z 1477 r. jest powtórzeniem opatowieckiej jest prof. Caro, Gesch. Pol. V, 1, str. 391.

jennej *iuxta facultatem bonorum* nie była uchwaloną na sejmie, czyli co na jedno wychodzi, że nie napisał go przed wiosną 1474 r.

Jeszcze jeden dowód stwierdzający powyższą datę napisania uzyskujemy, skoro zważymy, że na sejmie w Opatowcu uchwalono ustawę przeciwko niszczyтелям dóbr duchownych<sup>1)</sup>. Gdyby Ostrorog po sejmie opatowieckim rzecz swoją pisał, byłby się niezawodnie nie wyrażał<sup>2)</sup> tak dwuznacznie, że niektórzy nierozsądni sądzą, iż istnieją w Polsce prawa pozwalające rycerstwu na wojnę idącemu łupić dobra duchowne, byłby wykraczających przeciwko porządkowi wyruszania na wojnę nie oddawał pod sądownictwo wojewody, skoro ustawa opatowiecka sądy za wykroczenia dotyczące takich rabunków, poruczała starostom. Dziwnym sposobem nie zwrócono dotąd uwagi, że Ostroróg jest w pracy swej stanowczym przeciwnikiem samorządu ziemskiego. O sejmikach rozwijających się podówczas i ważny wpływ na sprawy Korony wywierających nie ma u niego nawet wzmianki; pragnie zniesienia sądów wiecowych, tudzież aby wszelkie odwołania szły na sejmy walne, a nawet chce samorząd ziemski ścieśnić przez wojewodów, którym przeznacza w swym projekcie tytuły i godności książąt. Na tak wybitne dążenia Ostroroga w badaniach dotychczasowych nie zwrócono bacznej uwagi, dlatego też i nie postawiono sobie pytania, czy mógł ktokolwiek w Polsce wystąpić z wnioskiem w duchu wrogim samorządowi, zanim nie okazały się dowody, że taka autonomia stanów, ziemstw, prowincyi była dla króla, dla jego zamiarów, dla jego polityki niewygodną!

Jak niżej zobaczymy, fakta skłaniające króla do wystąpienia przeciwko zasadom samorządu ziemskiego, zaszły dopiero po 1470 r., a przeto o napisaniu *Upomnienia* przed tym czasem nie może być nawet mowy; natomiast wspomnieć wypada, że największa potrzeba zawarowania praw królewskich, przeciwko silnie bronionym prawom samorządu przypada na rok 1473. Pod koniec tego roku, jak poniżej (rozdz. IV) udowodnimy, powstał też traktat Ostroroga.

Uzyskaliśmy dowód tak co do autentyczności pomnika w ogólności, autorstwa Jana Ostroroga, jak wreszcie i co do czasu, w którym *Upomnienie* o naprawie Rzpltej powstało. Wydarzenia dziejowe, niemałej wagi i znaczenia w losach Korony, z którymi praca Ostroroga w ściślejszej pozostaje łączności, w zupełności poprą dowody powyższe. Nim jednak przedstawimy pomnik ten na tle wypadków politycznych, musimy poznać bliżej autora tego pierwszego traktatu z zakresu nauk politycznych w Polsce, jak wreszcie i samże traktat.

Szczupłe są daty odnoszące się do Jana Ostroroga; żadna jednak nie może zachwiać przypuszczenia co do autorstwa *Upom-*

<sup>1)</sup> Statutum in Opatowiec sancitum in Nova Civitate 1474 editum. Jus pol. 317.

<sup>2)</sup> §. LVI.

*nienia*. Wiemy, że syn wojewody poznańskiego, pierwszego dostojnika wielkopolskiego, zasłużonego szczególnie w sprawie pruskiej, spokrewniony był z pierwszymi rodami w Wielkopolsce; że z nieprawowierną rodziną Czyżowskich wiązały go ściśle węzły krwi, że głośny Włodek z Domaborza, ścięty na rozkaz królewski, był jego szwagrem, że spowinowacony był z rodziną Rytwiańskich, do której należał także Dzierzek, notoryczny husyta. Na uniwersytet uczęszczał w Erfurcie w latach 1453—5, gdzie uczył jeden z poprzedników Lutra, mistrz Wesel, autor pism przeciwko powadze papieża skierowanych. Wiemy także, że Ostroróg był na uniwersytecie Bononiskim, gdzie piastował nawet godność rektora i syndyka ultramontanów<sup>1)</sup>; przypuszczać można, że tutaj też pozyskał tytuł doktorski. Niedługo jednak bawił na naukach we Włoszech; wskazują na to jego własne a chętlive słowa skierowane do Pawła II., że niejednokrotnie widywał mnogie tysiące nieprzyjaciół i mnogie proporce, roznoszące po wszystkich stronach postrach śmierci<sup>2)</sup>. Niewątpliwie brał udział w wojnie pruskiej, lecz niczem się nie odznaczał, gdyż źródła często wspominają imię ojca jego wojewody Stanisława, o nim jednak zawzięcie milczą, widocznie trzymał się bardziej dworu królewskiego, aniżeli chorągwi. Około 1462 r. ożenił się z księżniczką Heleną Raciborską, córką księcia Wacława i Małgorzaty z domu Szamotulskiej, a w 1464 r. został kasztelanem międzyrzeckim. Niewątpliwie, że za zasługi młodego doktora w obronie praw Korony do spuścizny po książętach mazowieckich nadał mu król krzesło w Radzie królewskiej. Po dwakroć był posłem do Rzymu; w 1464 r. sprawował poselstwo do Piusa II., następnie w 1467 do Pawła II. Jak wiadomo w latach 1463—4 srożyła się tak zwana wojna duchowna w Polsce; szło o obsadę biskupstwa krakowskiego, na którem chciał król wbrew prawu i żądaniom papieża, swego kandydata Gruszczyńskiego osadzić. Biskupi powinni być z grona osobistości »miłych królowi« obierani, było zasadą młodego króla dążącego do samowładztwa. W czasie tego sporu oświadczył nawet król legatowi papieskiemu Hieronimowi, arcybiskupowi Krety, że woli raczej utracić królestwo, aniżeli zgodzić się na zatwierdzenie prawdziwego elekta. Wówczas otrzymał znaną odpowiedź, że niech raczej trzy królestwa zginą, aniżeli stolica apostolska jednego ze swych praw miałyby się wyrzec. Skoro jednak Piusowi II. zależało na tem, aby pozyskać króla dla obrony wiary przeciwko Turkom i Jerzykowi czeskiemu, pod którego rządami Czechy ponownie były ogniskiem husytyzmu, nie dziwne, że starał się polskich posłów odszczególnić, jakkolwiek praw przysługujących stolicy apostolskiej nie myślał się wyrzec. Wówczas wrocławscy posłowie szukający w Rzymie pomocy przeciwko Jerzykowi, z pewnym żalem donosili swoim<sup>3)</sup>, że Pius II.

1) Ks. Fjałek, *Polonia apud Italos scolastica*.

2) Pawiński. Jan Ostr. 184.

3) SS. r. Sil. IX. p. 64—90.

pomimo natarczywych ich próśb, odmawiał im audyencji, tłumacząc się tem, że najpierw polskich musi przyjąć ambasadorów; taksamo odpowiadał i węgierskim biskupom proszącym o posłuchanie, a gdy był w kąpielach nikomu nie chciał udzielić audyencji jak tylko Polakom<sup>1)</sup>. Polecał też papież Wrocławianom oddać się w opiekę rycerzowi od króla polskiego przybyłemu i w istocie dodają posłowie wrocławscy »rycerz ten otrzymał pismo papieskie do króla Kazimierza, w którym stolica uprasza go, aby bronił Wrocławian od zamachów króla czeskiego«.

Jak więc widzimy misya Ostroroga w 1464 r. była bardzo poważną a jakkolwiek nie uzyskał on potwierdzenia żądań królewskich, to jednak widocznie zasłużyć się musiał królowi obroną jego roszczeń co do obsady biskupich stolic, skoro go powtórnie w r. 1467 wysłał do Rzymu w nierównie ważniejszej misyi, potwierdzenia przez stolicę apostolską wieczystego przymierza. Wówczas panował Paweł II, któremu jeszcze król wzorem katolickich monarchów nie złożył był uroczystej przez ambasadę obedyencji, dlatego też Kielbasa, nominat chełmiński i Ostroróg otrzymali polecenie złożenia obedyencji Pawłowi II. Mowę uważaną za arcydzieło krasomówstwa, nie wygłosił wówczas jak przypuszczano Ostroróg, lecz Kielbasa; natomiast odkryta przez Pawińskiego mowa Ostroroga<sup>2)</sup>, jakkolwiek pełna polotu i zapалу oratorskiego, jednak tak pod względem uczuć obedyencji jakoteż i patryotyzmu nie jest wolną od przesady. Mowca bowiem twierdzi, że nie poważyłby się nigdy stanąć przed obliczem papieskiem, gdyby nie pamięć, że wydała go Polska »gdzie byk rodzi śmiałych ludzi a aldebaran podtrzymuje ducha...« Porównania takie z dziedziny astrologii są tak samo rażące, jak i przechwałki, że Polski nikt nigdy nie podbił, gdyż nawet Alexandra Wielkiego wypędzili Polacy ze swej ojczyzny!

Rezultat, z jakim powrócili posłowie z Rzymu nie zadowolnił króla; nie przywieźli bowiem potwierdzenia pokoju toruńskiego, tak przez króla upragnionego. Wiadomo bowiem, że w odpowiedzi na poselstwo Kielbasy i Ostroroga zjechał do Polski lewantyński biskup Rudolf jako legat papieski, z poleceniem wezwania Kazimierza do zbrojnego wystąpienia przeciwko Jerzykowi czeskiemu. Zdjęcie cenzur duchownych z Prus za odstąpienie Mistrza Zakonu od prawowitej władzy oraz potwierdzenie pokoju toruńskiego miało nastąpić dopiero po przychyleniu się króla do próśb papieskich. Pomimo taki rezultat Kazimierz umiał ocenić zasługi swych posłów, skoro po opróżnieniu stolicy biskupiej warmińskiej, natychmiast prosił Pawła II, aby zatwierdził Kielbasę na tej stolicy. Gdy jednak kapituła warmińska wybrała z grona swego biskupem znanego Tungena, gdy nadto król najmniejszej nie okazywał skłonności do polityki wskazywanej przez stolicę apostolską, wówczas

<sup>1)</sup> Że poselstwa sprawował Ostroróg, dowodzi list z Włoch współczesny w Cod. ep. III. Nr. 100.

<sup>2)</sup> Pawiński l. c. p. 37 i 182 i n.

w odpowiedzi na żądanie królewskie dał Paweł II. instrukcję swemu legatowi, aby żadną miarą nie skłonił się do próśb Kazimierza, gdyż całe Prusy są własnością Stolicy apostolskiej...

Jak więc widzimy, pomimo usiłowań króla, w których Ostro-róg, jako poseł królewski brał udział, nadzieje i zamysły jego tak co do obsady biskupstwa warmińskiego, jakoteż i w sprawie zatwierdzenia pokoju toruńskiego przez stolicę apostolską doznały zawodu a stosunek pomiędzy dworem królewskim a Rzymem zaostrzył się bardzo. Wygnańcy z Rzymu i konspiratorowie przeciwko władzy papieskiej, jak Filip Kallimach, wrogowie wiary, jak owi dwaj rabini, Jakób rabin i Jakób Ochman, mordercy chrześcijańskiego dziecięcia Szymona w Trydencie doznają w Polsce mianowicie w Lublinie i Hrubieszowie gościnnego przytułku <sup>1)</sup>.

Zastugi poselskie Ostrogora i mowa jego w 1467 r. wobec Pawła II. wypowiedziana, nasuwają mimowoli uwagi, uzupełniające nasze powyżej już przytoczone wywody co do czasu powstania *Upomnienia*; mąż, który z taką człołobitnością przemawiał do papieża, nie mógł przed tym czasem (tj. przed 1467 r.) napisać dzieła tchnącego wprost zjadliwą zawiścią, wymierzoną przeciwko powadze Stolicy apostolskiej, jak na to §. 8., 9., 13. i 14. naszego pomnika wskazują. Słusznie też przypuszczać się go-kzi, że król nie wysłałby do kuryi papieskiej męża, któryby już drzedtem posiadał rozgłos jako autor traktatu, wymierzonego przeciwko powadze Rzymu. Same fakta wskazują przeto, że *Upomnienie* napisane zostało po r. 1467, w czasie kiedy stosunek dróła do Stolicy apostolskiej bardzo się zaostrzył.

Z innych dat, odnoszących się do życiorysu naszego statysty, posłużyć może do głębszego zrozumienia jego *Upomnienia*, wiadomość, że po powrocie z Rzymu bez zatwierdzonego przymierza, dowiedział się Ostro-róg, że jego szwagier Włodek z Domaborza na rozkaz swego wuja Piotra z Szamotuł publicznie został ścięty. Wątpić atoli bardzo należy, czy Ostro-róg ujął się na sejmie 1468 r. za czią Włodka w przekonaniu, że niesłusznie został ścięty; niepewnem jest także, czy Ostro-róg pozostawał w sporze z Włódkiem prawdopodobnie o' spadek po Małgorzacie księżnej Raciborskiej, stosunek jego bowiem do dworu królewskiego nietylko, że nie został zachwiany, ale przeciwnie doznał nawet faworów; zwłaszcza, że już 1472 r. postąpił prawdopodobnie na kaliską kasztelanę; w 1474 r. zaś jak zobaczymy, na poznańską.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że już w połowie 1476 r. siedział w więzieniu, prawdopodobnie w Łużycach, tudzież że więzienie trwało czas dłuższy. Wskazuje na to list <sup>2)</sup> stroskanego

<sup>1)</sup> Dł. XII, 636.

<sup>2)</sup> Lewicki Cod. ep. III. Nr. 228 odpowiedź księcia Ernesta tamże Nr. 239. Co do daty tego listu obacz pismo prof. Lewickiego w Kwartalniku Hist. VI, 225. Cóż począć z dokumentem z 30. sierpnia 1476, z którego wynika, że na sejmie piotrkowskim (od 14. sierpnia — 5. września) obecnym był Jan Ostro-róg, kasztelan poznański i drugim z 2. marca 1476, na podstawie którego król

ojca, wojewody poznańskiego Stanisława do książąt saskich Ernesta i Alberta, w sprawie pojmanego syna, o którego miejscu uwięzienia, jak wiarygodni ludzie z Łużyc powracający mu donieśli, ma mieć pewną wiadomość Georg Salem z Schönfeldu,<sup>1)</sup> poddany książąt saskich. Również i sam król w tymże czasie wstawiał się u książąt w sprawie oswobodzenia z więzienia kasztelana poznańskiego, a książęta sascy po długich poszukiwaniach odpowiadają 16. lutego 1477 r., że jak dotąd, nic pewnego o miejscu uwięzienia się nie dowiedzieli, że według pogłosek prawdopodobnie zeszedł jesienni został w Łużycach z miejsca na miejsce, z zamku na zamek uprowadzany, ale w jakich zaułkach przebywał, tego Georg von Salem nie wie wcale. To pewna jednak, że Ostroróg uwięziony został z rozkazu wielkiego przeciwnika Polski, króla Macieja Huniadeo, który mimo kilkakrotnych upomnień i próśb króla polskiego nie chciał Ostroroga wypuścić z więzienia. Król udał się do papieża ze skargą i z prośbą, by skłonił Huniadeo do spełnienia warunków rozejmu i do wypuszczenia z więzienia Ostroroga.

Widzimy więc, że najciekawszy epizod z życia Ostroroga ciemna pokrywa osłona; wyjaśnienie powodów tego uwięzienia rzuci też jaśniejsze światło na charakter naszego statysty. Dopiero skutkiem zabiegów podjętych przez króla, powrócił z niewoli do ojczyzny, gdzie jako odszkodowanie za poniesione koszty, mozoły i więzienie, hojny wręczono mu zapis ośmiuset dukatów od króla Kazimierza.

Z innych szczegółów, dotyczących życia polskiego statysty, zasługuje na uwagę, że fortunę wniesioną mu w posagu przez księżnę Raciborską powiększył on bardzo znacznie, albowiem w 1488 r. przysłużył się królowi pożyczką olbrzymiej na owe czasy sumy dwunastu tysięcy dukatów. W 1475 r. przypadł nań wielki spadek po śmierci Jana Czyżowskiego, brata owego Stanisława, który w 1463 r. do legata papieskiego wyrzekł owó brutalne: »nieprzyjechałeś nas jednać ale zwodzić, jak to wiemy z listów przejętych, coś pisał do Mistrza pruskiego; zaczem raczej jedź precz«. Wprawdzie z powodu tego spadku popadł Ostroróg w procesa z drugim spadkobiercą, Hieronimem Zakliką, ale jak się Pawiński wyraża, lubo te spory były liczne i ostatecznie nawet pod królem były wytaczane, nasz doktor obojga praw umiał się na tem polu obracać<sup>2)</sup>. U schyłku życia jeszcze powiększył swój majątek wskutek małżeństwa z Dorotą Wrzesińską, która wiekowego senatora obdarzyła dwójgiem dzieci: Achillesem i Polikseną<sup>3)</sup>. Czy i jaki

zapisuje temuż Ostrorogowi sumę 800 grzywien. W nowszych badaniach paleograficznych dowiedziono, że alibi świadka w dokumencie wymienionego nie może służyć za dowód fałszerstwa, następnie zaś, że jak z drugiego dokumentu wypływa, król dobrze pamiętał o Ostrorogu, skoro nie tylko wstawiał się za uwięzionym ale nadto, wynagradzając trudy a nawet niewolę poniesioną w służbie królewskiej czynił na rzecz jego hojne zapisy.

<sup>1)</sup> Także Sal zwany.

<sup>2)</sup> Paw. I. c. 41.

<sup>3)</sup> Tabl. geneal. u Pawińskiego.



udział brał nasz statysta w walkach wewnętrznych wielkopolskich, których echo pozostało we fragmencie nieznaney epopei z XV. w., odkrytej przez naszego uczonego p. Kętrzyńskiego<sup>1)</sup> niewiadomo, to pewna, że Koźmin wkrótce po tych walkach stał się rodową własnością Ostrorogów, tak że do jednego z potomków statysty naszego, gorliwego wyznawcy luteranizmu, mógł poeta tego obozu zawołać:

*Tu quoque cui patrium genus Ostroroge superbis  
Antiqua titulis nobilitate miscat  
Cosmincae tua templa Ostrorogique reformas*<sup>2)</sup>

W końcu i to nadmienić należy, że wnet po śmierci Ostro-  
roga, który parę miesięcy przedtem otrzymał godność wojewody  
poznańskiego, synowie jego z pierwszego małżeństwa, Stanisław  
i Wacław napadli na dom w Grodzisku, gdzie zmarł wojewoda,  
uwięzili macochę, a nawet i po pogrzebie ojcowskim pod strażą  
w Ostrogu trzymali. Kilka lat ciągnęła się ta sprawa o gwałt pod-  
czas pogrzebu ojca i zabranie kosztowności przez wojewodzinę,  
o co pomawiali ją pasierbowie, którzy nie uszanowali wyraźnej  
woli ojca, i wobec zwłok tegoż dopuścili się gwałtu.

Gorszące te czyny w rodzinie najpoważniejszego senatora  
Wielkopolski naprowadziły Pawińskiego na myśl o rozdzwiku za-  
chodzącym tak często u Ostroroga pomiędzy myślą a czynem,  
skoro przypomniał sobie na poważne przestrogi zawarte w *Upo-  
mnieniu*, aby każdy dzierzył, co jego jest, niczego sobie nie przy-  
właszczając, tudzież, by »lękano się gniewu ze strony tego, który  
im dostojenstwa i rządu powierzył«. Ten rozdzwiek atoli, ta fał-  
szywa nuta co brzmiała w charakterze i usposobieniu dzieci Ostro-  
roga nie była obcą i ojcu... I jego słowa i jego mowy i traktaty  
nie były w zgodzie z czynami.

Powyższe szczegóły, objaśniające życie a poniekąd i chara-  
kter naszego statysty, posłużyły zarazem za dowód wprawdzie po-  
mocniczy, że jego należy uważać za autora *Upomnienia*, a tem  
samem także i autentyczność zakwestyonowana traktatu została  
obronioną. Zachodzi jednak pytanie, czy tekst przechowany w To-  
micyanach, czy też traktat ogłoszony przez Wierzbowskiego na-  
leży uważać za tekst autentyczny. Wydawca bowiem, prof. Wierz-  
bowski twierdzi, że tekst jego jest autentyczny, że natomiast tekst  
dotychczas znany jest nieudolnym falsyfikatem z lat 1528—1532,  
a więc z czasów wzrastającej w Polsce reformacyi, kiedy pisma  
skierowane przeciwko duchowieństwu zaczęły się szerzyć w kraju.  
Zdaniem tego wydawcy, prawdopodobnie Piotr Masłowski, sędzia  
wieluński, Wielkopolanin, znalazłszy w dziełku Ostroroga krytykę  
stosunków kościelno-państwowych, przerobił nieudolnie *Upomnienie*  
i stał się w taki sposób sprawcą fałszerstwa.

<sup>1)</sup> O nieznaney epopei z XV. w. Lwów 1887 8<sup>o</sup> str. 25.

<sup>2)</sup> Bukowski; Dzieje Reform. I, 691.



Dowody jednak jakie szanowny profesor zestawia na poparcie swego twierdzenia nie są przekonujące, lubo zaczerpnął je autor na podstawie filologicznej krytyki tekstu, jak i z porównania układu obydwóch tekstów. I tak w tekście Wierzbowskiego jest dosyć opuszczeń i błędów, które wydawca kładzie na karb przepisywacza, natomiast błędy, w tekście dawnym zawarte, podnosi do znaczenia zasadniczego i twierdzi, że ten tekst został sfałszowany. Nie wchodząc w szczegóły zaznaczamy, że wprawdzie lekcya, *accidentaliter movebimus* w rękopisie Wierzbowskiego jest lepszą, aniżeli *movebimus* znajdujące się w znanym tekście, że może wyraz *devote* lepiej wyraża prośbę aniżeli *suppliciter*, że może nawet wyrażenie *tametsi iuvenis* w XXVII. rozdziale jest dodatkiem znanych tekstów; zgadzamy się nawet, że pierwsza część XXV. rozdziału została opuszczoną przez tego, który przygotował tekst znany, tudzież, że odcień myśli rozdziału XXXIX. jest cokolwiek inny w pierwszym, aniżeli w drugim tekście, lecz żadną miarą nie dowodzi fałszerstwa, gdyż opuszczenie wyrazu a nawet całego ustępu świadczyć może także i o odmiennej redakcyi dokonanej przez autora, a lepsza lekcya o lepszym kopiściu, ale aby te względy miały rozstrzygać o falsyfikacie, na to trzebaby przeprowadzenia dowodu w jakim celu został utwór ten sfałszowany, a tego nam autor nie dostarczył.

Co bardziej, Wierzbowski wskazuje na §. L. *de bullatis doctoribus* jako na interpolację fałszerza, dlatego, że źródłem jego mogła być konstytucya z 1496 r., zmuszająca plebejuszów do uzyskania wyższych stopni naukowych dla uzyskania chociażby kanonii... chociaż już Caro wskazał na pokrewieństwo tego §. z odpowiednim ustępem Reiserowskiej Reformacyi<sup>1)</sup> (*secundum scholae rigorem comperti fuerint examinati = er sey dann vor examinirert das er würdig sei*) i chociaż dalej w tekście wyraźnie czytamy *etiam si nobiles fuerint*, co wyraźnie wskazuje na to, że projektodawca nie występuje tylko przeciw plebejuszom, lecz wogóle przeciw wszystkim w ogółności, pragnącym się furtką dostać na godności duchowne. Tak samo można powiedzieć i o mniemanym dodatku z końca LIII. rozdziału, tudzież o mniemanem wyrzuceniu jednego zdania z LXIII. rozdziału; jedno i drugie wskazuje bowiem tylko na dwie odmienne redakcyje jednego pomnika, żadną zaś miarą nie dowodzi fałszerstwa. Opuszczenia i dodatki w obydwóch tekstach łatwo mogły powstać na podstawie odpisów z autografu, w którym *in margine* były uzupełnienia i dodatki, opuszczane przez rozmaitych kopistów.

Biorąc nadto na uwagę, że układ w tekście znanym jest lepszy, aniżeli w tekście Wierzbowskiego, że mianowicie podział treści na dwie części, oznaczone nadpisem na drugiej *de profanis negotiis*, lepiej odpowiada celowi *Upomnienia*, możnaby przyjąć, że powstał on na podstawie późniejszej redakcyi Ostrorogowego *Upom-*

<sup>1)</sup> Reiser's Reformation des K. Sigismund p. 184.

nienia, przyczem zestawiacz skreślił zdania lub wyrazy, które mu się nie wydawały stosowne do celu publikacyi rękopisu drukiem, a nadto i materyał lepiej rozłożył, żadną zaś miarą nie można przypuszczać fałszerstwa tekstu lub nawet przeróbki, gdyż do takiego sądu nie ma najmniejszej podstawy. Przeciwnie, obadwa teksty uzupełniają się, tak dalece, że na ich podstawie można zbudować tekst oryginalny <sup>1)</sup>).

Już Pawiński orzekł, że tekst pierwszy przygotowany był do druku, a wstęp *ad lectorem* odniósł do lat 1520—1530; że istotnie w tym czasie wyrastającego u nas wpływu luteranizmu *Upomnienie* Ostroroga było rozpowszechniane, na to wskazuje list Caliguli do późniejszego reformatora Jana Łaskiego z 10 grudnia 1532, przy którym z Wiednia przesłał mu odpis *Upomnienia* <sup>2)</sup>). Sędzia wieluński Masłowski zachęcił Caligulę do przesłania tego upominku jednemu z późniejszych filarów t. zw. reformacyi polskiej, humaniście, znawcy języków klasycznych i hebrajskiego, związanego ścisłym związkiem przyjaźni z Erazmem Rotterdamszym. Publicznie nie zerwał był jeszcze w tych latach (około 1532) Łaski z Kościołem, atoli przesiał był już zdaniem różnowierców i nie dziwna, że takiemu mężowi przesłano pomnik, z którego się okazywało, jak wcześniej już u nas noszono się z myślą zbudowania Kościoła w Polsce na nowych podstawach, by odrodzić przez to społeczeństwo. Właśnie w tym czasie, kiedy po niefortunnej nominacyi na biskupstwo wesprymskie, został kanonikiem krakowskim i sekretarzem królewskim, powrócił Łaski z Węgier, dokąd wraz z bratem Hieronimem jeździł w poselstwie do Jana Zapolyi. Jeżeli zwążymy, że tekst pierwszy *Upomnienia* przeszedł do Tomicyanów, łatwo wywnioskować, że sekretarz królewski złożył do aktów kancelaryi królewskiej tekst przesłany przez Caligulę, można nawet przypuścić, że przez owego Caligulę (Trepkę?) został do druku przygotowany i w przedmowę zaopatrzony. Gdybyśmy nawet przypuścili, że Masłowski przesłał Trepce egzemplarz już do druku przygotowany, celem odesłania go Łaskiemu, aby tą drogą dokonać publikacyi pomnika, to i w takim razie nie istnieje żadna przyczyna do przypuszczenia, aby Masłowski tekst sfałszował, bo i jakżby miał być cel sfałszowania?

Zresztą przesłane z Wiednia *Upomnienie* było już w Polsce znanem, a przypadek zdarzył, że jedna z zasadniczych tendencyi Ostroroga, a mianowicie rozluźnienie związku polskiego duchowieństwa z Rzymem, została wprawdzie nie w ten sposób jakby to był

<sup>1)</sup> Pan Wierzbowski, który twierdzi, że odkryty przez niego tekst jest oryginalnym, odstąpił poniekąd od zasady potępienia »sfałszowanego tekstu«, skoro na str. 27 swęj pracy umieszcza z owego sfałszowanego cały rozdział »opuszczony przez nieuwagę przepisywacza« — chociaż właściwie brakują dwa rozdziały, gdyż jak sam mówi »poprzedni ma w nagłówku liczbę 46 a następny 48«.

<sup>2)</sup> *Ateneum* 1890 II, 225 i nn. 229.

autor żądał, ale w każdym razie w myśl *Upomnienia* i to na sejmie a więc drogą legalnej przeprowadzoną.

Zygmunt I ulegając naciskowi w duchu reformy, postarał się u papieża Klemensa VII o bulę, normującą kolejność w udzielaniu prezent na biskupstwa w ten sposób, żeby pierwsze półrocze do Kuryi rzymskiej, drugie zaś do ordynaryuszów należało. Otóż czytamy w motywowaniu tej uchwały, zapadłej na sejmie walnym krakowskim 20 stycznia 1532 r., że król postarał się o ugodę z papieżem, ponieważ »ordynaryusze nasi nie mieli żadnego oparcia do obrony swego prawa konferowania i prowizyi beneficyów kościelnych w swoich sześciu miesiącach przeciwko wielokrotnym rezerwacyom, accessom i regressom, i innym tego rodzaju przeszkodom przez Rzym stawianym, skąd powstały liczne spory i rozdrapywanie dochodów<sup>1)</sup>... Wyrażenie w tych motywach, że: *ecclesiae regni nostri per antecessores nostros sint ampliter dotatae*, przypominają żywo owe chępliwe słowa Ostroroga w § XX *monasteria dotibus et obveni nibus maiorum nostrorum dotata*.

Pomijając srogie kary, któremi grozi ustawodawca każdemu, kto by się odważył otrzymać beneficyum wbrew tej ustawie, to duch i kierunek wytyczony przez nowe ustawodawstwo, przypomina bardzo wycieczki Ostroroga przeciwko Rzymowi, dążenie do uchylenia wpływu Rzymu, »gdyż mamy własnych biskupów« i pouczenia, »że według świętych kanonów, nowoobрани biskup powinien być poświęcany i zatwierdzany przez arcybiskupa i biskupów«, słowem, dążność do wyzwolenia Polski od zależności papieża. Także układ całego ustawodawstwa sejmowego z 1530 r., przypominając tak żywo układ znanego tekstu *Upomnienia*, że przyznać należy nie mały wpływ dzieła Ostrorogowego na prawodawców sejmowych. Jeden artykuł tylko tych postanowień sejmowych mówi o stosunku świeckiego stanu do duchowieństwa, a i ten podobny jest do § XIII *Upomnienia* i zjadliwych wycieczek o »chytrości kortezanów lub zaciętości pieniaczów«. »Dla zapobieżenia nieporozumieniom zachodzącym pomiędzy stanem duchownym a świeckim z powodu powoływań do niekompetentnego *forum*, postanawiamy, aby arcybiskup z biskupami na synodzie postanowił, jaką karą ma być karany duchowny, który w sprawie czysto świeckiej powoła świeckiego stanu osobę do *forum* duchownego<sup>2)</sup>«. Oto brzmienie postanowienia. Przysłanie z Wiednia sekretarzowi królewskiemu *Upomnienia*, w chwili publikacyi ustawodawstwa sejmowego, rozluźniającego związki z Rzymem, w chwili wzrastającej na Zachodzie reformacyi, było jakoby ironią, jakby szyderczą zachętą do publikacyi wcześniejszych zapędów reformatorskich, jakie się w Polsce pojawiły, skoro ogłoszono uchwałę sejmową, w tym duchu ustanowioną. W chwili wielkiego zwątpienia w Polsce i skłaniania się ku nowinkom wittenberskim, kiedy Zygmunt w liście do Eckiusa, zachęca-

<sup>1)</sup> Vol. I. I. p. 252 (511).

<sup>2)</sup> Vol. I. I. 250.

jącego go do energicznego wystąpienia przeciwko heretykom odpisuje »że chce pozostać królem owiec i kozłów« i że »wolałby się raczej zajmować pochwałami wzorowych pism Eckiusa i Krzyckiego« aniżeli walką w obronie wiary, w takiej chwili sekretarz królewski, przyjaciel i wielbiciel Melanchtona, otrzymuje Ostrorogowe *Upomnienie* z Wiednia.

Żadna więc z tych dwóch redakcyi pomnika Ostrorogowego nie jest falsyfikatem, przeciwnie, pomnik ten był dobrze w Polsce znanym i jeszcze w XVI w. wywierał wpływ na żywe prawo, na całe społeczeństwo.

Gdyby nawet w istocie tak było, jak przypuszcza Wierzbowski, że redakcyja znana jest układem Masłowskiego, to i w takim razie o fałszerstwie pomnika nie może być mowy. Do znamion fałszerstwa należy bowiem co innego, aniżeli zmieniony układ, lub zaopatrzenie w przedmowę i zakończenie dzieła, lub wreszcie opuszczenie paragrafu jednego a skrócenie drugiego. Różnicy zasadniczej pomiędzy obiema redakcyjami nie znajdujemy.

### III.

#### **Zawisłość *Upomnienia* od obcych poglądów i od haseł czasu. — Rewolucyjność tendencyi.**

Rozbiór dzieła polskiego statysty o tyle jest już ułatwionym, że badania znanych nam już historyków nie mało przyczyniły się już do głębszego zrozumienia *Upomnienia*. Ponieważ ocenić chcemy społeczne znaczenie pomnika, nie będziemy się zajmować rozbiorem poszczegółowych 67 paragrafów, z których się pomnik składa lecz zestawimy to, co z badań poprzedników za rezultat pozytywny, nie ulegający wątpieniu w nauce przyjąć należy. Poznamy w ten sposób ducha poglądów i myśli, któremi Ostroróg pragnął uszczęśliwić ojczyznę, zreformować jej ustrój wewnętrzny, jej administracyę, sądownictwo, urządzić kościół państwowy, na miejsce starego zbutwiałego gmachu postawić wspaniałą budowę nowożytnego państwa!

Otóż zaczynając od rozbioru *Upomnienia* dokonanego przez p. Caro, podnieść należy wbrew zapatrywaniom Pawińskiego i Rembowskię, iż lubo pracę polskiego statysty nierównie wyżej należy oceniać aniżeli wcześniejszą podobną *Reformacyę* Fryderyka Reiserę napisaną w 1438 r., zawisłość jednak polskiej pracy od niemieckiej nie da się żadną miarą zaprzeczyć. Już formą zewnętrzną zdradza *Upomnienie* pewne naśladownictwo niemieckiego dzieła, rozdzielonego na dwie części nadpisem *hie endet sich die geistliche Reformation, nun fahet an die weltlich*, podobnie jak to się ma rzecz u Ostroroga, o czem już wyżej wspomniano. Pokrewieństwo obydwóch utworów okazuje się i z patosu, z jakim autorowie do

stanów przemawiają (Ref. 162. Ostr. wstęp), z ustępu, w którym Ostroróg się żali na lekceważenie listów królewskich i fałszowanie pieczęci (*von insigeln*, Ostr. § III), w którym bierze w obronę wpływ króla na wybory biskupów (§ VII) lub mówi o opłatach na rzecz papieża (§. VIII. Ref. 167), lub gdy z dumą wspomina na jaki to cel przodkowie »nasi« nadali Kościołowi dobra (IX. Ref. 184) i z goryczą odzywa się o duchowieństwie (XIV. Ref. 187), w ustępie o świętokupstwie, lichwie, o zniesieniu *jura stolae* (XV Ref. 163—170), o święceniu księży (XVII. Ref. 182). Wszędzie widoczny jest nie tylko wpływ niemieckiego pomnika na polski w pojedynczych wyrażeniach, ale nadto w pomysłach i argumentach. Szczególniej odnosi się to powinowactwo myśli do ustępów, w których jest mowa o reformie duchowieństwa, co się przejawia w animozji obydwóch autorów przeciwko klasztorom w ogóle, jak w szczególności do braci żebrzących, chociaż jak wiadomo Reiser inne środki do reformy duchowieństwa podaje, aniżeli Ostroróg. Nawet w tak zasadniczym punkcie jak »o potrzebie ustawodawstwa pisanego« (O. XXXVIII R. 228) widoczną jest zgodność zapatrywań a zarazem i pewna zawistość Ostroroga od Reiserowskiej *Reformacyi*.

I w drobniejszych rzeczach, jak w poglądach na cło i jego przeznaczenie, o wolności dróg lądowych i morskich (Ostr. LIII, LV R. 213, 223), o ograniczeniu wolności przemysłowej, o skargach na lichą monetę, o wniosku zniesienia cechów, wszędy widać mniejszą lub większą zgodność w pojedynczych wyrażeniach jakoteż i w pomysłach. I nie dziwna, na uniwersytecie erfurckim, gdzie uczył taki Wesel, musiało mieć wzięcie dzieło o tak radykalnym kierunku, jakim była Reiserowska *Reformacya*, uważana powszechnie za polityczny testament cesarza Zygmunta Luxemburczyka. Polskiego autora, jak trafnie zauważał Caro, nęciło dzieło, w którym wyczytał tyle skarg i niepochlebnych ustępów o Zakonie niemieckim, pociągał i urok rewolucyjnych myśli, którym on pierwszy w Polsce miał nadać ścisłą umiejętną formę...<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Zawistość Ostrorogowego »Upomnienia« od Reiserowskiej »Reformacyi« jest tak uderzająca, że wobec dowodów Cary, nie tego pewnika naukowego naruszyć nie może, jakkolwiek zapatrywania Reiser'a w wielu kierunkach są daleko skrajniejsze i bardziej zawiste od demokratycznych nauk Taborytów, a nawet przypominają poniekąd owe reformy »króla Schwarzwaldu«, który za Maksymiliana I wywieszał hasła zniszczenia wszystkich, którzy uciemieźiali chłop'a a nawet dążył do rewolucyi ogólnej, do władzy ludu w świeckich i duchownych sprawach, a cesarza przedstawiał sobie jako wykonawcę woli ludu. Reiser nie idzie tak daleko w swoich pomysłach, chociaż rewolucyjne tendencje, tak w projektach reformy duchowieństwa, jakoteż i w pomysłach jego co do absolutnego porównania stanów, są aż nadto widoczne. Ostroróg jeszcze mniej jest rewolucyjnym w stosunku do Reiser'a, aniżeli tenże do »króla Schwarzwaldu«, pomimo to zarówno układ jak treść Monumentum świadczy o zawistości »Upomnienia« od »Reformacyi« Reiserowskiej. Dlatego też żadną miarą nie można się zgodzić ze zdaniem Bobrzyńskiego, że skoro pomysły Reiser'a (dodajmy: niektóre) są wręcz przeciwne Ostrorogowym, nie może być mowy o zawistości drugiego autora od pierwszego. Również nie można się zgodzić

Już z tej zgodności zasadniczych myśli obydwóch traktatów widoczne jest, że *Upomnienie* Ostrorogowe jest w najwyższym stopniu nieprzychylnie duchowieństwu, że jest pismem przeciwko powadze Kościoła zwróconem. Stąd też tłumaczy się zawisłość Ostroroga od dzieł Husa, na którą trafnie Pawiński zwrócił uwagę, co jednak tak samo niesłusznie odrzuca Bobrzyński, jak niesłusznie zaprzeczał Pawiński w obec jasnych dowodów p. Caro, jakoby Ostroróg wcale nie czerpał z *Reformacyi* Reiser'a, tego domniemalnego kupca, obleciświata i wędrownego sekciarza, który rzucił na papier cały szereg pomysłów, według swych socjalno-demokratycznych ideałów<sup>1)</sup>. Jak Pawiński niesłusznie zarzucał profesorowi Caro przesadną krytykę, ujmując się za oryginalnością naszego statysty i twierdził, że takim hyperkrytycyzmem możnaby dowieść zawisłości pomysłów Ostrorogowych od programu Naprawy Rzeszy Niemieckiej skreślonego w 1464 r. przez księcia Ludwika Bawarskiego<sup>2)</sup>, tak samo rażącym jest oburzenie, wyszłe z pod pióra zasłużonego uczonego, z powodu twierdzenia Pawińskiego o zawisłości *Upomnienia* od pism Husa; zdaniem dr. Bobrzyńskiego w taki sposób hyperkrytyczny jak to postępuje Pawiński, szukając dla pojedynczych zdań naszego statysty wzorów w literaturze średnich wieków, możnaby także podobieństwo znaleźć pomiędzy Ostrorogiem a Świętym Tomaszem z Akwinu; gdyż w teorii o przeznaczeniu dóbr kościelnych na rzecz *pauperes* zgadza się ze zdaniem św. Tomasza (*bonorum ecclesiae, quae sunt pauperum*)! A jednak pomimo to zaprzeczenie p. Bobrzyńskiego, że wskazana przez Pawińskiego zawisłość Ostrorogowego zdania o królu polskim, nieuznającym nad Boga nikogo wyższego nad sobą (*nullum superiorem se praeter Deum recognoscere*), od Husowego zdania o królu czeskim (*post Deum supremus dominus regni Bohemiae*) w niczem nie została zachwiana; także nie została zaprzeczoną identyczność poglądów obu »reformatorów« na dziesięciny, na teorię posiadania jakiegokolwiek własności przez Kościół, na niezależność króla od papieża. Sam p. Bobrzyński zresztą wskazuje na zgodność pomy-

---

z Pawińskim, który przecząc zawisłości, dowiedzionej przez prof. Caro, nazywa Reiser'a kupcem, korzennikiem, obleciświatem, którego o całe niebo przerasta Ostroróg, a temsamem nie mógł korzystać z Reiser'a. Pomijając już ten wzgląd, że Reiser wcale nie był tak niewykształconym i takim korzennikiem, jak sądzi Pawiński, gdyż, jak wiadomo, z kupca stał się duchownym a nawet biskupem taboryckim, propagującym husytyzm w Niemczech; dodać i to należy, że Reformacja Reiserowska szeroko była znaną w Niemczech, że była nawet w części wyrazem prądów reformatorskich, żywionych przez cesarza Zygmunta (ob. Boehm: *Friedrich Reiser's Reformation des K. Sigmund* str. 81 i nn. 111 i nn.). Zresztą sam p. Caro stawia o całe niebo wyżej »umiarkowany« projekt reformy Ostroroga, nad projekt Reiserowski (ob. str. 66 w V t. »Pamiętnika Akad. Umiejętności«).

<sup>1)</sup> Paw. 97.

<sup>2)</sup> Planu bawarskiej reformy państwa kładącego główną wagę na wzmocnienie władzy cesarskiej, na uszczuplenie terytoryalnej książąt władzy i na zaprowadzenie stałych podatków (por. Höfler: *Die politische Reformbewegung in Deutschland*, str. 13 i nn.) nie znał wcale Ostroróg.

słów polskiego statysty z utworem literackim z XIV w. *Somnium viridarii*, powstałem we Francji na podstawie pism Wilhelma Occama. Jak wiadomo nauki zawarte w owym *Somnium*, stały się podstawą wolności gallikańskich we Francji, o czem zresztą p. Bobrzyński wspomina<sup>1)</sup>.

Rozbiór szczegółowy myśli autorów i porównanie ich ze współczesnymi sobie pomnikami jest zgoła koniecznem tak do oceny wartości literackiej, jakoteż i wpływu, jaki one wywarły. Dzięki takiemu rozbirowi p. Bobrzyńskiego wiemy, że pomiędzy *Somnium viridarii* a *Upomnieniem* zachodzi zgoda co do zapatrywań, że władza duchowna nie ma prawa wchodzić w obręb spraw należących do jurysdykcyi świeckiej (Ostr. VII poleca wybór biskupów przez króla), że papieżowi winni są władcy i książęta tylko rewerencyę, nie zaś obedyencyę (I, II), w obrębie państwa swego nie jest monarcha zawisły od żadnej innej władzy świata; monarchowie mają prawo nakładania podatków na duchowieństwo (X, XI), a nawet zabór naczyń duchownych przez królów jest rzeczą dozwoloną, że zbyteczne opodatkowanie poddanych nie powinno mieć miejsca i t. p. Wszędy więc uwidocznia się podobieństwo zapatrywań pomiędzy polskim utworem a francuskim *Somnium*. Zgodzić się przeto można z p. Bobrzyńskim, że Ostroróg znał dziełko francuskie, a nawet pewne przekonania i wyrażenia sobie przyswoił.

P. Bobrzyński zwrócił uwagę także na to, że Ostroróg prócz wczesnych humanistów znał Marsiliusza z Padwy i Occama, dwóch obrońców cesarza Ludwika Bawarskiego w walce tegoż z papieżem, a Rembowski na tle szerokiem porównawczych studyów nauk politycznych rozwinął tę myśl, dowodząc zawisłości naszego pomnika od teoryi rozwijanych przez wspomnianych autorów. Istotnie też przyznać należy, że podobnie jak Marsiliusz i Occam, tak samo i Ostroróg usiłują wywalczyć dla państwa zwierzchnictwo przez usunięcie i złamanie praw duchowieństwa i naruszenie praw prywatnych, co się aż nadto jasno przebiega z porównania nauk i tez tych autorów. Historyk nasz twierdzi, że dla Ostroroga, podobnie jak dla owych legistów natura państwa, oraz prawa z tej natury płynące były zawsze miarodawczemi<sup>2)</sup>, że Ostroróg pierwszy w Polsce wywalczał dla Rzpltej prawo politycznego zwierzchnictwa wobec kościelnych i prywatnych interesów. Z zapatrywaniem tem nie można się zgodzić, gdyż dawno przed Ostrorogiem były dążenia do reformy państwa w duchu »nowożytnym«, »państwo dla państwa«, na gruzach praw Kościoła, tudzież praw prywatnych. Zanim Ostroróg pomyślał o zastosowaniu teoryi zachodnich do odbudowania państwa, już praktyka poprzedziła te usiłowania w usiłowaniach Spytków z Melsztyna, Zbąskich i Rytwiańskich, gorących zwolenników husytyzmu.

<sup>1)</sup> Bobrzyński l. c. p. 109.

<sup>2)</sup> P. 77.



Choćbyśmy nawet usiłowali nadać tezom Ostroroga znaczenie wysoko rozwiniętej teorii o samodzielności państwowej przez ścisłe rozgraniczenie jurysdykcji duchownej od świeckiej, jak to chce p. Bobrzyński, lub też uważać ją zgodnie z Rembowskiim jako reformę w ścisłych granicach politycznych, szanujących *forum internum* Kościoła, a określających jedynie stanowisko jego jako części, czyli organu, do całości uosobionej przez organizm państwowy<sup>1)</sup>, to wnioski te żadną miarą nie dadzą się pogodzić z przesłankami, na podstawie których zostały zbudowane. W dziele polskiego statysty widocznem jest podobieństwo i zawisłość od nauk zawartych w *Defensor pacis*, według którego hierarchiczny ustrój Kościoła jest późniejszym wynalazkiem, władza hierarchii jest zawsze odwołalna, Chrystus nie ustanowił głowy Kościoła, dekreta papieskie nie obowiązują nikogo, a wszystkie dobra doczesne Kościoła podlegają władzy króla, mogącego niemi dowolnie rozporządzać, a nawet znajdując tam zdania podnoszące władzę monarszą do wysokości władzy Trajana, Dyoklecjana, Justyniana, w duchu poganizmu, *voluntas principis suprema lex*. Wszakże z dalszych dowodów, że Ostroróg stał na wysokości nauk swojego czasu i szerokie posiadał wiadomości, wypływa, że i husyckie nauki wymierzone przeciwko bullom odpustowym, przeciwko powadze papieskiej, zdania pochlebające dumie władców a wreszcie i to ogólne dążenie do reformy drogą rewolucyjną, łamania prawa własności, znalazły echo w *Upomnieniu*. Dodać można, że i pisma Wesela, ucznia Husa po duchu, nienawidzącego papieża, sobory i samego Chrystusa, który twierdzi, że Kościół jest w niewoli papieskiej, zwalcza naukę o odpustach i nazywa duchownych objadaczami wdów<sup>2)</sup>, że przeto i te nauki znalazły grunt urodzajny u naszego statysty. Czyż bowiem Ostroróg nie mówi o »bredniach papieskich« roznoszonych przez księży, o papieżu »wydrwiwającym pieniądze«, o duchowieństwie »pasibrzuchach i sakramentnikach, z których jeden na ambonie ryczy, drugi banialuki prawi«, czyż nie nazywa bulle papieskie »bredniami«. Badania poprzedników konstatają wpływ rozległy wszystkich przeciwników i wrogów Kościoła na dziełko pierwszego statysty polskiego aż do Grzegorza Haimburga, autora traktatu *De iniustis usurpationibus Paparum Romanorum ad Imperatorem reges et principes christianos!*, o którym także wspomina p. Bobrzyński. Nawet w celu pisma zachodzi styczność; Ostroróg także stoi w obronie swego monarchy, którego władzę wynosi jako *sacrosancta*, i ogłasza *urbi ot orbi*, iż czyny jego nie mogą ulegać naganie.

Niepodobna więc twierdzić, jakoby pierwsza część *Upomnienia* i w ogólności plan rozgraniczenia jurysdykcji świeckiej od duchownej był umiarkowanym, jak twierdzą Caro i Rembowski, lub też odpowiadał drodze, po jakiej właśnie państwa i narody Zachodu doszły do późniejszego swego ładu, potęgi i chwały, jak

1) P. 86.

2) Jansen: Geschichte des deutschen Volkes I, 607.



chce Bobrzyński <sup>1)</sup>. Już Pawiński trafnie zauważył, że właśnie ustawy, dotyczące stosunku Kościoła do państwa zjednały Ostrorogowi powszechny poklask, miano przewodcy liberalnego stronnictwa, a nawet geniusza, który wiek swój wyprzedził! Wnioski o poddanie duchowieństwa bezwarunkowo pod władzę państwa także i pod względem płacenia wyższych podatków, o oddaniu wyboru biskupów w ręce króla, zniesieniu wszelkich opłat na rzecz stolicy apostolskiej i zniesieniu wszelkiej zawisłości od Rzymu, takie wnioski były tak dobrze rewolucyjne jak podobne hasła innych wcześniejszych statystów, któreśmy już wyżej poznali. Uderzając bowiem na przywilej duchowieństwa, uderza on zarazem na najwłaśniejszą podstawę społeczeństwa, na własność, skoro twierdzi, że król ma prawo na potrzeby wojenne zabierać nawet naczynia i sprzęty kościelne. Dlaczego nie odniósł projektu takiego do wojewodów lub kasztelanów, dlaczego nie rozciągnął owego prawa królewskiego na bogatych i możnych, lecz ścieśnił je tylko do duchowieństwa, o którym sam wie, że z dóbr jego pełną ręką czerpali ubodzy. On zaś projektuje podział dóbr klasztornych na równe działy, aby każdy klasztor miał tyle, ile w stosunku do ilości zakonników mu potrzeba, jak gdyby zakony miały tylko utrzymywać i wyżywiać pewną ilość zakonników. Hasłem zaboru własności Kościoła przez króla i projektem podziału dóbr ziemskich zakonnych, naruszał Ostroróg prawo własności i wprowadzał chaos w stosunki społeczne, gdyż nie określał, kto i kiedy ma wyznaczać miarę zaboru. Prawo stanowienia o podwyższeniu poborów nad zwykłe obowiązkowe posiadały stany; duchowieństwo płaciło także pobory, jak podatki gruntowe i dochodowe; Ostroróg pozostawia inne stany przy swem prawie zezwalania na podwyższenie poborów, a pozbawia tego prawa stan, który już z powodu swego przeznaczenia opiekował się najbiedniejszymi, pozbawionymi zewsząd pomocy, chorymi, szpitalami, a ku temu celowi potrzebował środków materialnych. Ostroróg pozbawiał w dalszej konsekwencji Kościół dochodów z dziesięciny, pozostawiając uiszczanie jej do woli; z czegoż tedy miało duchowieństwo opędzać swe potrzeby w miejscowościach, gdzie żadnego innego uposażenia nie było, jak tylko dziesięcina! Ostroróg w jednym tylko wypadku potępia plądrowanie majątków kościelnych, a więc nastawanie na własność duchowieństwa, mianowicie niszczenie tych dóbr przez idące na wojnę rycerstwo, ale i tutaj dodaje on, że skoro duchowni tak się zachowują, jak im przepisano w jego traktacie, nie godzi się pustoszyć i napastować dóbr duchowieństwa. W istocie taki wniosek mógł zmierzać tylko do otworzenia wrót bezkarności wrogom duchowieństwa.

Są to myśli i uwagi krytyczne historyka, którego żadną miarą nawet pomawiać nie można o stanowisko przychylnie duchowieństwu. Przeciwnie — Pawiński jest za pociągnięciem duchow-

<sup>1)</sup> P. 104.

wieństwa do jak największych świadczeń wobec państwa, a jednak nie waha się nazwać projektu Ostroroga radykalnym. Pawiński zgadza się w zupełności na wpływ państwa na obiór biskupów, a jednak idąc za głosem sumienia, za głosem sprawiedliwości w sądzie, który odzywa się zawsze u głębszych myślicieli, z jakiegokolwiek by oni pochodzili obozu, mówi, że i tę zasadę prawa publicznego stawia Ostroróg z całą zwykłą sobie bezwzględnością; układów, kompromisów, do których się podówczas uciekano nie dopuszczając w zupełności nawet co do opłat, płynących z Polski na rzecz stolicy apostolskiej. Nietylko odwoływania się sądów duchownych do najwyższej powagi świata chrześcijańskiego, ale nawet świętopiętrze, znak synowskiej uległości i lennictwa miały ustać w zupełności — gdyż król Polski, nikogo prócz Boga nie uznaje nad sobą; nawet zwykłej obedyncji nowo obranemu papieżowi nie ma składać, lecz poprzestać tylko na powinszowaniu godności...

Zastanawiając się nad tą zawiścią, z jaką Ostroróg traktuje sprawę Kościoła, trzeba zaznaczyć, że prócz powodów z sytuacji politycznej wynikających, o których poniżej będzie mowa, prócz rozczytania się w pismach przeciwników Kościoła wpłynęły na szorstki ton pisma jego także i nauki koncyliarzystów, które po całej Europie podburzały społeczeństwa przeciwko duchowieństwu. Znalazły one przystęp także do Polski, dotarły na uniwersytet, spowodowały walkę zasad o wyższości soborów nad głową widomą całego chrześcijaństwa i znalazły swój wyraz w walce społeczeństwa przeciwko duchowieństwu. W innej pracy zaznaczyłem jaki szereg ujemnych wpływów pociągnęły za sobą rozpowszechnione w Polsce teorye koncyljarne, tu wystarczy podnieść, że wpływy te, dzięki powadze Rad koronnych a zwłaszcza dzięki kardynałowi Oleśnickiemu, nie spowodowały wielkiego niebezpieczeństwa w rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej, jak to się stało na Zachodzie, gdzie zachwiały powagę dwóch zwierzchników świata, papieża i cesarza rzymskiego i rozluźniły duchowy związek, łączący ludy i państwa w jedną gminę chrześcijańską, spowodowały nienaturalny wzrost ducha narodowościowego a w końcu dążność do Kościoła narodowego.

Dzięki Oleśnickiemu, w czasie największych zaburzeń na Zachodzie Polska unikała kłótni i zawiści i występowała z inicjatywą obrony Krzyża, ale echo tych walk odbiło się także w Polsce i znalazło swój wyraz w rozpowszechnianiu się husytyzmu, w walce przeciwko duchowieństwu o dziesięciny, o podatki; spierano się po ziemstwach, na sejmikach i na sejmach walnych i dzięki autokratycznym dążnościom Kazimierza, zaostrzała się ta walka coraz bardziej w łonie całego społeczeństwa. I w Polsce, podobnie jak na Zachodzie poczyną wzrastać duch wyłączności stanowej, prąd narodowy, dążenia do narodowego Kościoła, do podporządkowania wszystkich spraw Kościoła pod powagę króla, do zrywania związków z Rzymem.

Widzimy przeto, że szorstki ton *Upomnienia* jest wypływem ducha czasu i walki w łonie społeczeństwa, urosłej z doktryn koncyliarzystów, zawieruszającej społeczeństwo. Oto czynnik żywy, który w większej mierze wpływał na pióro doktorskie, aniżeli wszystkie doktryny legistów i nauki herezyarchów, których się nasłuchał na ławach uniwersyteckich w Erfurcie i Bononii, a które również głęboko utkwiły w jego sercu i umyśle. Oczywiście, że pominięty ten w dotychczasowych badaniach wpływ doktryn koncyliarzystów i wzrosłego z powodu tychże zamętu pojęć w całym chrześcijaństwie, tłumaczy ton surowy i brutalne nieraz wyrażanie się autora, ale nie usprawiedliwia jego teoryi uszczęśliwienia państwa przez odebranie praw i własności Kościołowi.

Jak z powyższego wypływa, niema ani jednej z owych podziwianych przez naszych uczonych myśli genialnego Ostroroga, któreby bądź nie były przez współczesnych autorów podnoszone, bądź też nie krążyły w łonie wzburzonego społeczeństwa. *Upomnienie* nie było balsamem kojącym rany społeczeństwa, lecz raczej tą oliwą, która zasilala rozniecony już silnie ogień.

Przejdźmy teraz do drugiej, »świeckiej« części *Upomnienia*, aby zobaczyć, o ile na tem polu rozwija Ostroróg oryginalne poglądy o uszczęśliwieniu ojczyzny, jaką władzę, jaką powagę stawia Ostroróg na miejsce władzy Kościoła. Niektórym uczonym zdawało się, że statysta, dążący po gruzach Kościoła powszechnego do potęgi i chwały ojczyzny, pragnął skupić w rękach króla wszystką władzę. Zbudowano atoli przypuszczenie na jednym jedynym zdaniu naszego autora oparte, że »nikomu nie godzi się naganiać postanowień królewskich, bo serce jego jest w mocy Boga i idzie za wolą boską«. Jeżeli zważymy, jak często rozporządzenia królewskie były przedmiotem nagany ze strony Rady koronnej a nawet posłów jak np. Rytwiańskiego w 1459 r., jeżeli dalej zważymy, że na innem miejscu Ostroróg mówi, że król jest do ustępstw skłonny i nie odbiega od zdrowych rad (*placabilis*) i że król polski — jak utrzymuje — nikogo nad siebie prócz Boga nie uznaje, co istotnie jest prawdą, nikomu bowiem nie ulega — jeżeli te wszystkie myśli tak ostrożnie, tak warunkowo wypowiedziane zważymy, natenczas przyjdziemy do wniosku, że przypuszczenie powyższe o silnej władzy królewskiej bardzo tylko dorywczo zostało wypowiedziane i nie zostało należycie poparte. Król według Ostroroga miał tylko złamać prawa i przywileje Kościoła, ale o reformie tej głowy Rzeczypospolitej, na co wołano na sejmach, narzekając na nadużycia władzy królewskiej, na opuszczenie spraw Rzpltej, na krzywdzenie praw stanów, na nieopiekowanie się najniższymi, na zły wymiar sprawiedliwości, o tem niema nawet mowy, pomimo, że o reformę głośno wołano na sejmach *incipiendo a capite*, pomimo, że Ostroróg dobrze o tem hasle był powiadomiony, skoro sam zaczyna rzecz swą: *a capite invictissimi regis...* Jak w następstwie zobaczymy, ani w dziedzinie administracyi, ani sądownictwa, ani też w wojskowości nie wyniósł on władzy królewskiej na czoło

państwa i dziwić się można przypuszczeniu niektórych naszych uczonych o mniemaniem ześrodkowaniu wszystkiej władzy w ręce królewskiej. Zobaczymy, że nie miał na myśli Ostroróg absolutyzmu króla, który miał być tylko środkiem do celu.

Z uwag Ostroroga, dotyczących reform administracji państwowej, uderzającym jest to, że w wieku wzrastającego samorządu ziemskiego, kiedy tenże nie tylko stanowił siłę ziemstw a temsamem i państwa, ale nadto i siłę atrakcyjną państwa, kiedy tworzył czynnik cywilizacyjny, potężny i obfity w skutki, że w tym czasie występuje Ostroróg z planem reformy w każdym razie nieprzychylnym autonomii ziemstw. W miejsce dotychczasowych wojewodów, naczelników ziemstw, proponuje, aby wojewodowie, jako dawni namiestnicy książąt, książętami właściwej krainy zostali uznani, i żeby synowie ich byli mianowani baronami i hrabiami a niektórzy kasztelanowie hrabiami<sup>1)</sup>. Tytuły te miałyby być wprawdzie dożywotnymi, urzędy i dostojęstwa nie mają być dziedziczne, lecz tylko godnym ludziom powierzane<sup>2)</sup>, skoro jednak zważymy, że uzasadnione było dążenie do złamania autonomii ziemstw ze strony wojewodów, że dalej Ostroróg o zasadach autonomii ziemstw lub ich odmianie wcale nie mówi, a nagania tylko sądy wiecowe, które zdaniem jego powinny ustać, możemy więc z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że Ostroróg był nieprzychylnym autonomii ziemstw. Ostroróg nie miał odwagi wystąpić otwarcie z planem zastąpienia administracji autonomicznej dzielnicami urzędnikami z księciem wojewodą na czele; być może, że widział niemożebność przeprowadzenia swego pomysłu, dlatego zamiast planów radykalnych reform, na tem polu, czytamy u niego o pilnem przestrzeganiu porządku w zajmowaniu miejsc i stanowisk dworskich, o używaniu czerwonego laku przez wojewodów

<sup>1)</sup> §. 47. W motywach do swego wniosku, żądającego dla wojewodów godności i tytułu książąt, jak już Caro, Ueber eine Reformations-Schrift des XV. Jahrhunderts 51 zauważył, błędzi nasz statysta skoro twierdzi, że królowie czescy nazywali się wojewodami śląskimi; jak również jest nieprawdzwem twierdzenie, jakoby palatyn Renu lub wojewoda wołoski nie byli książętami. Skoro jednak Ostroróg, który znał dobrze stosunki niemieckie, nawet palatyna Renu nie uważał za księcia, to widocznie dążył do takiej godności książęcej dla wojewodów — pod pozorem, że — nomen illud palatini turpe est et absurdum — jaka spoczęła była u książąt saskich lub u elektora brandenburskiego. Pod względem politycznego znaczenia równoważyłoby takie książęce stanowisko wojewodów znaczenie i wpływ książąt Mazowsza, pomawianych podówczas o sprzyjanie i łączenie się z wrogami przeciwko królowi, a zarazem i wpływ i znaczenie biskupa warmińskiego, który na zasadzie toruńskiego pokoju był princeps regni Poloniae, a który jak zobaczymy niżej był jednym z najgłówniejszych powodów owego rozdrażnienia i owej nienawiści przeciwko Kościołowi, jaką zieje Ostrorogowe Upomnienie. Pod pozorną przeto i nic nie znaczącą zmianą nazwy wojewodów ukrywał się zamach na samorząd ziemski, do którego doprowadził był Polskę cały rozwój jej historyczny, na ów samorząd, który stanowił jej siłę obronną i atrakcyjną i był potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, będąc zarazem jedną z podstaw Unii.

<sup>2)</sup> §. 46.

i ich synów, zielonego przez szlachtę<sup>1)</sup>, o zastąpienie urzędników miejskich, pilnujących porządku w kupiectwie takimi, którzyby baczyli, aby Rzplta nie szkodowała<sup>2)</sup>. Są to wszystko jednak nie tak błahe i nikłe projekta, żeby miały zasługiwać na szydercze uwagi krytyków i owszem, sądzić należy, że środkami przez siebie proponowanymi, wziętymi zresztą z rzeczywistości, pragnął Ostoróg torować drogę dla swych planów, utworzenia większego rozdziału pomiędzy stanami i zastąpienia autonomii ziemskiej księstwami, jak je widział w Niemczech lub we Włoszech. Zresztą, jak już wspomnieliśmy, dążenia takie nie były całkiem obce w Polsce; jeszcze za Jagiellły, królowa Elżbieta pragnęła dla syna z pierwszego małżeństwa wyrobić przywilej na hrabstwo jarosławskie, czemu jednak sprzeciwił się kanclerz koronny; następnie na Rusi Czerwonej usiłował Andrzej Odrowąż złamać autonomię ziemską, padł jednak ofiarą działania połączonych z mieszczaństwem ziemian lwowskich i żydaczowskich. Wobec takich przykładów i faktu, że cały rozwój historyczny doprowadził Polskę do samorządu, wobec tego także, że samorząd ten wzrósł już nietylko w Polsce samej ale i w ziemiach i krajach od niej zawisłych, było nawet rzeczą niebezpieczną występować z odkrytą przyłbicą na sejmie z projektem zmniejszenia samorządu lub usuwania go, dlatego dąży autor do celu ostrożnie, drogami ubocznymi.

Od sejmów żąda nasz statysta, aby, jak to się stało praktyką życia, zbierały się co rok i tym sposobem stawały się coraz bardziej prawidłowo funkcjonującym organem władzy państwowej. Przeciwnik sądów wiecowych jako instancji wyższej dla sądów ziemskich, czyni on sejm najwyższym sądem. Tak było już ponieważ w praktyce, że najważniejsze sprawy sądowe z zakresu prawa cywilnego i karnego, jurysdykcyjne i administracyjne rostrzygano na sejmach; jeżeli atoli Ostoróg przeznaczał sejmowi najwyższy wymiar sprawiedliwości, to widocznie dążył do usunięcia jurysdykcji wiecowej i chciał, aby prawo stanowione utrwaliło zwyczaj, jaki się był w Rzpltej na tem polu wyrobił. W myśl dążeń współczesnych uważa Ostoróg uczęszczanie na sejmy za publiczny obowiązek, nie oznacza jednak, które i jakie sprawy należą do kompetencji sejmu, a nawet i w sprawie uchwalania podatków nie rozstrzyga, która władza, sejm czy sejmik ma prawo stanowienia o nich i uchwalania ich; widzimy przeto, że plan reform na tem polu jest zgoła małoznaczący.

Podobnież i w wojskowych sprawach przyjmuje Ostoróg mniej więcej panujący podówczas porządek w Rzpltej. Jedno tylko zasługuje na uwagę; by zwiększyć odporność Rzpltej przeciwko wrogom żąda on, aby każdy mieszkaniec kraju podług możliwości i stanu swego był uzbrojony, nad czem mają wojewodowie pilnie czuwać; wszystką szlachtę dzieli on na kopijników, półkopijników,

1) §. 48, 49.

2) §. 54.

strzelców i szermierzy, każdemu z nich przepisując osobne uzbrojenie. Jeżeli atoli zważymy, że przepisane przez Ostroroga uzbrojenie i podział wojsk i powołań, w zmienionej nieco postaci weszły w życie w 1474 roku, możemy przypuszczać, że odnośne ustępy zawierają projekt Wielkopolan w części już przez nich wprowadzony w życie. Szacowanie miast w każdym województwie, ile kopijników i innego żołnierza mogą dostawić, było, jak się można dorozumiewać, ogólnie już podówczas w Rzpltej praktykowane na podstawie podobnych stosunków w Prusiech; przyjęte też było uzbrojenie powszechne rozciągające się na wszystkie stany, oraz podział na powołania wojenne: pierwsze obejmujące tylko samą szlachtę, drugie wzywające do broni część mieszczan, trzecie zaś wszystkich bez różnicy stanu. Te jednak zwyczaje były niejako wyłączną własnością i przymiotem samorządu ziemskiego; że jednak Ostroróg pragnie te instytucje ziemskie rozciągnąć na całą Koronę, w tem polega istotna zasługa i znaczenie jego wniosków.

Widoczna stąd, że Ostroróg niemało instytucji i przyjętych przez samorząd ziemski zwyczajów, usiłuje uczynić prawem obowiązującym, rozszerzyć je na całą Koronę, co się okazuje w ustępach 40—46, traktujących o obowiązku wojennym poddanych królestwa. Jeszcze dobitniej okazuje się to korzystanie z dobrych owoców samorządu ziemskiego w ustępach, w których Ostroróg traktuje reformę co do sądownictwa. Jak bowiem dawno już najznakomitszy z naszych historyków prawa zauważył, podaje Ostroróg wiele planów, które wprost krążyły podówczas w Wielkopolsce lub zawarte były w pisanem już ustawodawstwie nieszawskim<sup>1)</sup> na co już Hube zwrócił uwagę. Ostroróg popiera myśl ujednostajnienia prawodawstwa krajowego, wykazując potrzebę praw pisanych<sup>2)</sup>, zaleca przy wyborze na godności nie tyle uważać na ród, jak na inne potrzebne przymioty<sup>3)</sup>, doradza zaprowadzenie mniejszej liczby kadencji sądowych dla ulgi procesującym<sup>4)</sup>, uznaje potrzebę skrócenia procesu przez zmniejszenie liczby terminów<sup>5)</sup>, nastaje na staranniejsze jak dotąd zachowywanie ksiąg ziemskich, poniewierających się po domach prywatnych<sup>6)</sup>. W zasadniczych więc kwestiach proponowanych reform wprost czerpie ze statutu nieszawskiego, z czego wnioskować można, że statuty owe nie uzyskały w Polsce powagi prawodawstwa na zawsze obowiązującego, jak to się rzecz miała z ustawodawstwem Kazimierza Wielkiego, lecz że stanowiły kartę przywilejów stanowych. Ostroróg pragnie zasady te uogólnić, podnieść je do wysokości ogólnie obowiązujących ustaw.

<sup>1)</sup> Hube: Statuta Nieszawskie 47.

<sup>2)</sup> Ostr. 28, 32.

<sup>3)</sup> Ost. 46.

<sup>4)</sup> Ostr. 26.

<sup>5)</sup> Ostr. 28.

<sup>6)</sup> Ostr. 25.

Nawet takie żądanie jak zasada wolnego handlu (§ XXIII), przysparzająca korzyści jednemu tylko stanowi, jak to trafnie Hube zauważył, zawartą jest w ustawodawstwie nieszawskim. Natomiast, jak to podnosi Pawiński, wnioski oryginalne Ostroroga co do postępowania sądowego lub co do wymiaru sprawiedliwości, nie są ani głębokie ani też obmyślane<sup>1)</sup>. Potępienie np. z góry każdej uwiedzionej kobiety przez zabronienie jej dochodzenia ojcostwa, również nie zasługuje na pochwałę wnioskodawcy.

Jakkolwiek w projektach reformy wojskowości i sądownictwa, tudzież w myślach dotyczących reformy administracji, nie czytamy nic takiego, co by w sposób rażący dążyło do wyosobnienia legalnego stanu rycerskiego po nad inne, to już samo korzystanie ze zbioru praw, będącego kartą przywileju, pełną buty stanowej, zdaje się przemawiać za tem, że autor *Upomnienia* nie wznosił się ponad dążenia, po nad ducha czasu, lecz nie tylko kopiował wprost ustawy i projekty będące własnością społeczeństwa, ale nadto brał te ustawy, które były wyłączną własnością stanową i pochlebiali jednemu tylko stanowi. Rozbiór projektów ustawodawczych podaje więc w wysokim stopniu w wątpliwość sławioną tu i ówdzie świeżość i oryginalność pomysłów polskiego statysty i wskazuje, że mimo pozorów, mimo hasła o »jednem dla wszystkich prawie«, które przebijają się już w ustawodawstwie nieszawskim, mimo ogólnej służby wojennej, będącej zresztą instytucją samorządu ziemskiego, Ostroróg wcale nie wznosił się na wysokość polskiego statysty mającego na celu dobro ogółu, dobro owych »biednych«, któremi się zaślania, skoro mu potrzebna broni przeciwko Kościołowi i duchowieństwu, broni do godzenia na cudzą własność.

Ta wyłączność stanowa jeszcze jaskrawiej występuje z innych ustępów *Upomnienia*. Są to mianowicie projekty dotyczące pewnych reform niższych stanów, z których się okazuje, że Ostroróg nie tylko w zupełnej pod tym względem pozostawał zawisłości od podobnych reform na Zachodzie, lecz nadto podzielał z wielu innymi nienawiść stanową, a nawet narodową. Odnosi się to w szczególności do stanu mieszczańskiego i do Niemców. Jak już w pierwszym rozdziale wspomnieliśmy, popada namiętny statysta w rozdrażnienie, ilekroć wyraża krytyczne swe uwagi o braniu prawa z Magdeburga u »brudnych i plugawych rzemieślników, których na równi stawie należy z najbrudniejszym plugawstwem« (XXIV). Słusznie zauważano, że to pogardzaną *ius theutonicum* stanowiło siłę Polski i ważny w niej czynnik cywilizacyjny; miasta bowiem i wsie na prawie niemieckiem założone szerzyły kulturę zachodnią, rozwijały samorząd, przyczyniały się nadto do podniesienia materialnego kraju, do zwiększenia dochodów państwowych a zarazem i do zwiększenia obronności państwa. Te przywileje miast pragnie Ostroróg znieść jednym zamachem, nie tylko bowiem chce znieść prawo niemieckie, ale nadto i cechy, i zwyczaje samorządu ziemskiego, jak normowa-

<sup>1)</sup> Pawiński l. c. 93.



nie cen, ustanawianie miary i wagi, nawet urzędników miejskich pragnie przy doglądaniu targów zastąpić innymi. Odbierając jednak te skarby, będące zarazem i skarbami całej Rzpltej stanowi mieszczkańskiemu, cóż w zamian dawał on mieszczaństwu? Oto z jednej strony zwiększał obowiązek służby wojennej, dotychczas ograniczony przywilejami lokacyjnymi, a z drugiej strony odbierał im nawet możność słuchania kazań w rodzinnym ich języku, skoro zapalony w nienawiści swej do niemiecczyny pragnął usunąć niemieckich kaznodziejów ze świątyń krakowskich, niepomny, że zaledwie dwa dziesiątki lat upłynęło, jak sławny Oleśnicki ustanowił fundusz dla pierwszego polskiego kaznodziei w kościele maryackim, w stolicy państwa. Zawiść stanowa spowodowała Ostroroga do wniosku zniesienia cechów, jak to Reiser w swej *Reformacyi* proponował, gdyż o nie rozbijały się wszelkie zakusy taboryckich i husyckich emisaryuszy, cechów, będących filarami życia miejskiego, dźwigniami przemysłu, źródłem handlu, a natomiast proponował zasadę wolnego handlu, uwzględniając korzyść jednego tylko stanu. Nadto znosił on swym projektem wszystkie osobne prawa, jak bartnicze, młynarskie, które organizowały ogniska handlu i przemysłu, wносиły w głuche puszcze i dzikie stepy pierwsze promienie cywilizacyi, podnosiły dobrobyt okolic, przyczyniając się zarazem do zwiększenia dochodów publicznych, z których szła obrona kraju. Ten zamach na prawa stanu mieszczańskiego, wzięty w części z Reiserowskiej *Reformacyi*, tem bardziej ulega krytyce, że w motywach swojego projektu zniesienia cechów zasłania się Ostroróg udaną miłością bliźniego. »Wszyscy wszakże jesteśmy braćmi — mówi on — nie pojmuję tedy, jak jedni (cechowi) nazywają się braćmi szewcami, drudzy bracią krawcami, trzeci wreszcie głoszą się bracią Najświętszej Panny, ale nikt nie głosi się być bratem Chrystusa, którego współdziedzicami jesteśmy... Z tego egoizmu cechowego — wnioskuje polski statysta — pochodzą wysokie ceny, jakie za produkty rękodzielnicze musi płać szlachta, dlatego też należy znieść cechy (LXI) w zupełności«. Hipokryzja zawarta w argumentacyi o braterstwie Chrystusowem, przypomina nam owych posłów, zalecających husyckim Czechom wybór Władysława na króla Czech, którzy pragnąc rozwiać wszelkie skrupuły Husytów co do religii, zaręczali również, że wszakże jesteśmy wszyscy Chryścijanami<sup>1)</sup>. Widocznie powoływanie się na chrystyanizm, w tak rozległym znaczeniu, było w owych latach nadużywaniem w Polsce przez polityków i statystów.

Źródła nienawiści zarówno przeciw mieszczaństwu jak i niemieckiej nacyi szukać należy w husytyzmie, tak szeroko w Polsce rozpowszechnionym. Nauki sprzeczne z duchem prawdziwego chrystyanizmu, z nauką kościoła katolickiego zawsze miały w sobie jad zawiści stanowej równie jak i narodowej, wyłączności jednej i dru-

<sup>1)</sup> Cod. ep. I, 2. Nr. 220 christiani ~~sensus~~ omnes et in evangelica lege utrique ambulamus; mówi Dobiesław z Kurozwęk do Czechów w Kutnohorze 22. maja 1471 r.



giej, dlaczego też wpływ ich na społeczeństwo zawsze musiał być ujemnym.

Powyższe uwagi o planach Ostrorogowych co do reformy mieszczaństwa w Polsce należy uzupełnić jego zapatrywaniem na lud wiejski. I tutaj nie wynosi się on po nad wyżyny swego czasu i niczem nie przypomina hasła współczesnego sobie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Jana z Ludziska, wyrzeczonego do króla Kazimierza o zniesieniu niewoli ludu. Ostroróg ujął się za ludem, lecz tylko w celu rzucenia oszczerstwa na duchowieństwo »łupiące lud nieoświecony, aby zdobyć obrócić na rozpustę i jadło«. Należy chyba dodać, że skarży się nasz reformator na ubytek kmieci i rękodzielników po wsiach, a gniewa go napływ wieśniaków po klasztorach (§ XIX, XX) tak, że w istocie podsunąć mu można myśl o nauce jako wyłącznie tylko dla bogatych przeznaczonej, gdyż dla biednych statysta nasz ma tylko oręż i rzemiosło.

Zdania i tezy Ostroroga co do reformy społeczeństwa polskiego, nie są więc oryginalne a pomysły jego nie wnoszą się ponad pewne skrajne dążenia stanowe, które zresztą znalazły już były wyraz również skrajny w literaturze zachodniej. Duchowe źródło tych planów reformy było z husytyzmu i dążeń koncyliarzystów; pierwsze nauki doprowadziły do walki z Kościołem i do ubóstwienia racjonalizmu — drugie do narodowego kościoła, jak to się okazało w gallikanizmie. To co w pomysłach Ostroroga jest pochwały godne, co jest zgodne z potrzebą społeczeństwa i narodu, to wszystko wyjął on z instytucyi i prawa zwyczajowego przez samorząd ziemski obserwowanego, a cała zasługa zdaje się jedynie na tem polegać, że zwyczajowe partykularne prawo usiłował on uczynić powszechnie obowiązującym w całej Koronie. W ciągu dalszym możnaby mu zarzucić, że dąży do wyłączności stanowej, a po gruzach Kościoła pragnie dojść do nieokreślonej reformy władzy świeckiej, mającej tkwić w książętach dożywotnich, którzy na Zachodzie rozbili świetną jedność Rzymskiego państwa, przeciwko którym skierował sławny Mikołaj Cusanus swój plan reformy Rzeszy Niemieckiej. Bardzo daleko odbiega krótkowidzący Ostroróg od planu reformy bawarskiej z 1464 r., od szerokiego a jędrnego planu reformy państwowej zawartej w dziele Cusy: *O katolickiej jedynomyślności*.

Ostroróg pragnie dobra ojczyzny, jej naprawy i wzrostu, ale nie widzi ani jej wad tak jasno jak Cusanus, ani środków naprawy, jak je wyznacza uczony i sławny niemiecki kardynał. Tylko, gdy władza cesarska należycie wzmocnioną zostanie, wzmocnią się i członki państwa a Rzesza cieszyć się będzie pokojem. Do tego ostatniego celu należy dążyć przez naprawę wymiaru sprawiedliwości, przez stałą armię i zmniejszenie władzy terytoryalnych książąt, ale z naciskiem podnosi, że nieodzownym warunkiem każdej reformy jest odrodzenie moralne. Celem naprawy sprawiedliwości, proponuje Cusanus podział całej Rzeszy na 12 lub więcej okręgów sądów stałych, od których apelacya szła do sądu sejmowego;

zachowanie i ustalenie przez ustawodawstwo dobrych przepisów prawa zwyczajowego a zmiany i usunięcia złych przepisów, tudzież korektury prawa na sejmie w tym duchu, aby się ono nie sprzeciwiało ani rozsądkowi ani też prawu natury; żąda on nadto, aby każdy stan przez członków swego stanu był sądzony i tym celem powołuje do izby sądowej członków każdego stanu, a podatki stałe mają być powszechne, obejmować wszystkie stany. Do obrony ojczyzny i egzekucyi prawa ma służyć wojsko stałe — ono też umocni potęgę króla rzymskiego, reprezentanta katolickiego świata i chrześcijańskiej cywilizacyi. Takie zasady są jasne, niema tu wyjątków i niema wyłączości stanowej. Jak długo cesarz będzie w zawisłości od woli książąt i pozbawionym będzie środków materialnych i wojsk potrzebnych do egzekucyi wyroków, ani prawo ani sprawiedliwość nie zakwitnie na długo. Kwestyę stawia Cusanus jasno, nie podburza stanów przeciwko stanom, nie krzywdzi nikogo, ma na celu dobro ogólne w najszerszem tego słowa znaczeniu: dążenie po za obręb państwa Rzeszy idące, bo mające na celu dobro cywilizacyi chrześcijańskiej. Zaiste nie można tych przymiotów nawet w drobnej części przyznać Reiserowsko-Ostrogówym pomysłom!

Ostrogóg pragnie silniejszej władzy królewskiej, ale tylko w stosunku do jednego stanu, do duchowieństwa; zresztą uwagi o władzy królewskiej u Ostrogora są raczej obroną króla, aniżeli ujętym w ścisłą formę wnioskiem wzmocnienia jego władzy; wniośki odnoszące się do rycerstwa mają na oku wyłączność stanową, wnioski dotyczące innych stanów pozbawiają je ich praw jednym zamachem, inne obrażają narodowość i są skierowane przeciwko Niemcom... Po nad to wszystko pomiędzy motywami do wniosków a samymi wnioskami istnieje wielki rozdział — rozdzźwięk, jak nazwał Pawiński. Krytyka stosunków społecznych zjadliwa, a wnioski pozytywne, jednak w stosunku do tej krytyki skromne; widocznie autor nie zdaje sobie sprawy z proponowanych reform w jednych artykułach, obawia się wypowiedzieć jasno swej myśli w drugich, z niektórych spraw — jak zauważano — wcale nawet nie zdaje sobie sprawy. Widocznie głębi przekonań, zasad niewzruszonych nie szukać u niego. *Upomnienie* jest jakby broszurą polityczną przeciwko duchowieństwu. Dlatego bardzo poważni badacze utrzymują, że wnioski zawarte w pisemku Ostrogora nie były przedstawione na sejmie, lecz że traktat był pismem rozdanem senatorom, był sobie akademicką rozprawą. Zobaczmy, że wniosek ten jest w zupełności trafny<sup>1)</sup>. Autor wie, że dzieje się nie dobrze w Koronie, że należałoby usunąć wiele złego, uprzątnąć zapyory wiodące do spokoju i wzrostu Ojczyzny, czuje, że duch buntu przeciwko władzy donośnem echem rozlega się w królestwie, że upór przeciwko zwierzchności zakorzenił się głęboko, ale pozytywne jego myśli, w jaki mianowicie sposób usunąć złe i skutecznie ten cel

<sup>1)</sup> Małecki. Kw. H. I, 396.

wysoki reformy, są bardzo niejasne. Jeden tylko rewolucyjny wniosek, wymierzony przeciwko własności Kościoła, przeciwko jego powadze i powszechnemu znaczeniu, ten jest aż nadto jasno wyrażony i to w taki sposób, że Małecki wypowiada myśl, iż po za tymi wnioskami upatrywać można ukrytego husytę.

Myśl odbudowania dzielnego rządu w Polsce na podstawie powrotu do księstw, któreby należało potworzyć z województw, tak słabo jest zaznaczoną, tak nierozwiniętą, tak prześliznąć się pragnie ze swym pomysłem Ostroróg, że mimowoli nasuwa się podejrzenie o braku cywilnej odwagi doktora i dworaka występującego w obronie króla i pragnącego podkopać Kościół. Zapewne niebezpiecznem było wystąpić otwarcie z atakiem na samorząd ziemski przed forum sejmowem, a chociażby tylko w rozdanem senatorom »piśmie akademickiem«, w czasie, kiedy ustawodawstwo niesławskie stanowiło już wielką kartę rycerskich swobód, kiedy system autonomii ziemskiej zapanował w całej Polsce, stanowił jej siłę, obronę, jej siłę przyciągającą do cywilizacji zachodniej ludy niższe od niej cywilizacyjnie, kiedy nie wahano się królowi publicznie czynić wyrzutów za naruszenie autonomii i obwarowywano się coraz bardziej przeciwko naruszaniu praw swoich. Niebezpieczeństwo było o tyle dla Ostroroga większe, że jak praktyka okazywała wszelkie zakusy pod tym względem dawniej i przed lat niespełna dziesiątkiem czynione, rozbiły się bądź o szlachtę o *communitas*, jak to ze smutnym wynikiem doświadczył Odrowąż, bądź też o najwyższych dostojników Korony, czego doświadczyła królowa Elżbieta Grañowska.

Przypuszczając, że autor wystąpił nie z wnioskami przed sejmem lecz z »pismem akademickiem« rozdanem senatorom, jeszcze bardziej należy podnieść brak odwagi i dziwić się, że Ostroróg nie wyraził jaśniej swych myśli reformy, aniżeli to uczynił. Prócz braku odwagi przyczynił się do tego rozdźwięku i czczości pisma Ostrorogowego zupełny brak wiary, brak, który zdoła zaślepić dumny umysł tak dalece, że ujrzy on wszystkie drogi i manowce wiodące do burzenia istniejącego porządku, do zakłócania stanów, ale nie widzi prawej drogi, po której kroczy prawdziwa cywilizacja chrześcijańska, brak, który odbierał ufność we własne dzieło, we własne pomysły, w ich skutek. Ta czczość ducha i rozdźwięk pomiędzy formą a treścią jest wspólną, wszystkim zwiastunom tak zwanej reformacji, jako też i wielu legistom i humanistom, którzy umieli burzyć i krytykować porządek społeczny w najostrzejszych barwach, ale nie umieli budować, chociażby tylko w zakresie własnej rodziny w najszczerplejszem gronie braci, przyjaciół, najbliższych nawet z rodziny. Takie są przyczyny braku jasności co do pozytywnych wniosków w sprawie zbudowania nowego gmachu Rzpltej na gruzach Kościoła. Załedwie się domyśleć można, że intencją autora jest zdążyć do wytkniętego celu za pomocą zastąpienia samorządu ziemskiego przez dożywotnich książąt, wyniesionych na tę godność z wojewodów, tudzież ich synów; wiadomo

atoli z dziejów Piastów, tak polskich, jakoteż i śląskich, dokąd wiodły takie udzielne księstwa, a sąsiednia Rzesza niemiecka dostarczała aż nadto wybitnych dowodów rozprzeżenia państwa skutkiem wzrostu owej terytoryalnej władzy kosztem samorządu ziemskiego; dlatego też najbystrzejsze umysły dążyły właśnie do złamania tej niepomiernej wzrosłej władzy terytoryalnej. Niewątpliwie miał też Ostroróg na myśli Kościół narodowy, który miał być założony na gruzach starego; papież miał być usunięty od wydawania rozkazów, rozporządzeń, rozsądzania spraw odwołanych do swej apostołskiej powagi, dawania prezent, nominacji biskupów w Polsce. Tak wszakże po części było już we Francyi, lecz czy z pożytkiem cywilizacyi szerzył się tamże gallikanizm? Historia przeczy temu. Dla społeczeństwa zaś o niższej cywilizacyi, jakie przedstawiała Polska, narażonego na bezustanne napady koczowników, instytucya taka, jaka ze szkodą prawdziwej cywilizacyi szerzyła się we Francyi, byłaby niewątpliwą zgubą.

Z niejasno wypowiedzianych myśli, zwiastujących w Polsce nowy prąd, wnoszony przez zwiastunów reformy, uderza i chęć wprowadzenia do Polski prawa rzymskiego w miejsce rodzimego. Tutaj już występuje w zupełności doktryner. Społeczeństwu, które dzięki autonomicznym instytucjom wzrosło w siły, dzięki rozwojowi rodzimego prawa, pełnego zasad ducha chrześcijańskiego, rozszerzało misję cywilizacyjną, które jednak nie dorosło wcale do wysokości cywilizacyjnej zachodnich społeczeństw, doradza Ostroróg recepcję prawa rzymskiego, o którym wszakże bardzo wytrawny badacz owych czasów dowodzi<sup>1)</sup>, że recepcya jego sprawiła największe zamieszanie wysoko cywilizowanej Rzeszy niemieckiej.

Natomiast jasno określone środki, mające wieść do tych celów, wskazane przez Ostroroga, pomimo wywodów i dyalektycznych omamień, wskutek których usiłowano, na podstawie badań porównawczych z zakresu nauk politycznych, przedstawić *Upomnienie* jako niewinną wcale pracę, zgodną z potrzebami i dążeniami współczesnymi, i stojącą na wysokości nauki, pomimo te wywody, środki owe w *Upomnieniu* nakreślone, należy uważać za wielce dla państwa niebezpieczne i wprost rewolucyjne. Pozbawienie praw własnych całej klasy społecznej, t. j. mieszczan, usunięcie cechów stanowiących podstawę ładu i porządku miejskiego, obrony miast, pozbawienie miast przywilejów niosących swobody, mnożących kolonistów w królestwie, wzmagających dobrobyt kraju, odebranie majątków zakonem i rozporządzanie ich własnością itp., w istocie chyba projektodawca nie zdawał sobie sprawy ze skutków takiego projektu, znoszącego jednym pociągiem pióra instytucję zachodnią, dzięki której handel, przemysł i w ogóle cywilizacya szeroko rozpostarła się po za obręb właściwej Polski, w głąb Litwy i czarnomorskich stepów. A jakichże to socyalnych zaburzeń powodem stałoby się takie zniesienie cechów i pozbawienie mieszczan ich przywilejów?

<sup>1)</sup> Jansen I. 469 nn.

Niemniej i usunięciem niemieckich kaznodziejów w niczem nie przysłużyłby się był Ostroróg ojczyźnie — ani podziałem majątków zakonnych stosownie do liczby zwolenników, ani uprawnieniem zaboru sreber kościelnych przez rząd, lub pociąganiem wyłącznem duchowieństwa do płacenia wyższych poborów i nakładaniem na nich wyłącznie obowiązku stacyjnego; te wszystkie bowiem środki były targnięciem się na własność, na podstawę porządku społecznego i w skutkach swych niezawodnie pociągnęłyby za sobą zaburzenia społeczne. Cóż dopiero rzec o zamiarze zerwania wszelkiej łączności Kościoła w Polsce z Rzymem. Takie targnięcie się na najwyższą powagę, takie burzenie Kościoła powszechnego, groziło wprost zawichrzeniami, jakie w istocie wskutek takichże hasel, podniesionych publicznie przez zaprzańców na Zachodzie, spowodowały tamże nieobliczone dla cywilizacji klęski.

Podnieść należy, że i to szerokie pojęcie chrystyanizmu, którem się zaślania Ostroróg występując przeciwko instytucji cechów, przechowujących ducha katolicyzmu, jest tylko echem hasel owego czasu. Racyonalizm jego przypomina ową mowę Dobiesława Lubelczyka mianą w Pradze, gdzie to popierając Władysława Jagiellończyka na tron czeski, oświadczył, że zarówno Polacy jak i Czesi są chrześcijanami i według ewangelii postępują, że pomiędzy opiniami a sektami mała tylko zachodzi różnica — nie potrzebują zresztą żywić obawy o wojnę stronnictw i religijnych sekt, gdyż ani cesarz, ani papież, nie wystąpią przeciwko Czechom, skoro Władysław zasiądzie na tronie!<sup>1)</sup> Zaiste szerokie pojęcie chrystyanizmu — zupełnie takie same, jakie widzimy w *Upomnieniu* Ostroroga, który w imię chrystyanizmu znosi cechy, z powodu, że one same o cenach wyrobów rękodzielniczych stanowią, a z drugiej strony nadużywając imienia Chrystusa pragnie pozbawić zakony własności. Zobaczymy też w następnym rozdziale, jaki to głównie zniechęcały Zakon miał Ostroróg na myśli, który pragnął skazać na obowiązek wyżywienia jedynie pewnej ilości zakonników, jak gdyby to wyżywienie jedynym celem, jedynym miało być Zakonu posłannictwem.

(Dokończenie nastąpi.)

DR. ANTONI PROCHASKA.

---

<sup>1)</sup> Cod. ep. I, 2 p. 252.



# ALBERT SARMATA.

(WOJCIECH TURSKI.<sup>1)</sup>)

(1756—1824.)

Z galerii osobistości ciekawszych najsmutniejszego w dziejach Polski schyłku XVIII stulecia, wynurza się postać zagadkowa człowieka, który wybujałością swej natury, niemniej i działalnością publiczną, jako publicysta, mówca, agitator i żołnierz, znaczące w rocznikach krajowych swej epoki pozostawił ślady. Była chwila, gdy nazwiskiem Turskiego rozbrzmiewały szeroko echa nad Sekwaną i wszędzie, dokąd dochodziły wieści o krwawszych momentach przewrotu dziejowego na Zachodzie, o potężnym wpływie Konwencji Narodowej paryskiej na losy ludów Europy. Wtedy to, niepośledniego już w swej ojczyźnie rozgłosu, lecz wśród obcego społeczeństwa nieznany i niepozorny młodzieniec, Wojciech Turski, przybrawszy bombastyczne w stylu epoki miano *Albert le Sarmate*, dostąpił zaszczytu, iż go w dniu 30 grudnia 1792 r. dopuszczono do krutek Konwencji i pozwolono przemówić do Francji w imieniu i w obronie ludzkości, sprawiedliwości i pogwałconych praw Polski. Nietylko dzienniki zagraniczne rozpowszechniły podówczas zapalną mowę jakobina polskiego, lecz nawet z wyżyn tronu pruskiego napiętnowano ją, jako widoczny objaw jakobińskiego ducha Polaków i uznano za nader wygodny pretekst do drugiego rozczłonkowania Rzpltej...<sup>2)</sup> Jakby w stwierdzeniu obserwacyi życiowej, że w społeczeństwach wrażliwych, w chwilach wyjątkowego podniecenia, górnołotny a pusty frazes krasomówczy, ma nieraz doniosłość czynu, rozgłosna mowa Turskiego stała się dla pewnego odłamu stronnictw zapalnych dostatecznym tytułem do usiłowań —

<sup>1)</sup> Por. Kwartalnik hist. 1898 str. 818 nn.

<sup>2)</sup> Kalinka : Ost. lata Stan. Augusta, wyd. poznań. str. 246/7.

powierzenia jej autorowi godności wodza i zrównoważenia ową dziwną nominacją przemożnego w roku 1794 dostojęństwa Naczelnika sił zbrojnych Rzpltej — Tadeusza Kościuszki!

Nie pierwszy był to i nie ostatni w życiu Turskiego krok, posuwający jego sprawę, co najmniej na bohatera monografii historycznej.

Całe pasmo życiowe owego, w dobrych i złych przejawach działalności niezwykłego a, jak dotąd, przez historyografię należycie jeszcze nie ocenionego człowieka, składa się z hałaśliwych i teatralnych epizodów, cechujących indywidualność Turskiego piętnem oryginalności, zasługującym na wyróżnienie.

Jak dotąd, wiedziano o Turskim tyle tylko, ile wzmiankowali o nim jego chwalcy, lub przeciwnicy. Żąd też przedstawia się on potomności, bądź jako przeceniona, lub nie doceniona należycie w sprawach swego żywota osobistość. Wizerunek tak niezupełny traci na wiarygodności, o ile nie jest opartym na bliższem poznaniu bohatera.

Na taki właśnie wizerunek przedmiotowy Wojciecha Turskiego składają się obfite, z pierwszej ręki, z archiwów i dokumentów autentycznych zaczerpnięte informacye, na których odszukanie i organiczne powiązanie poświęciłem sporo czasu. Bogaty zasób dokumentów przedstawiony w niniejszej pracy wyświeśla nie tylko długi żywot Sarmaty Turskiego, lecz dorzuca do dziejów rozbiorowych sporó rzeczy nowych, nieobjętych dla dokładniejszego poznania epoki, której Turski był wytworem i niepoślednim działaczem.

Rozpoczyna się ów żywot w przededniu wielkiego sejmu, w czasie, gdy po pierwszej katastrofie podziałowej lepsze umysły w społeczeństwie, zrywając się z niemocy, szukają omackiem dróg ratunku dla skołatanej nieszczęściami ojczyzny, przedewszystkiem w odrodzeniu jej duchowem, w nawiązaniu nici, wiążących świetne jej z XVI wieku tradycye umysłowe z językiem i literaturą Zachodu. W szeregu takich krzewicieli francuzczyzny, w tem właśnie, co ta ostatnia miała najszlachetniejszego, w dziełach jej wielkich poetów i reformatorów społecznych, staje i młody jeszcze uczeń i wychowaniec korpusu kadetów, protegowany króla Stanisława Augusta, korzystający z niezasobnej jego skarbony — Wojciech Turski.

Należał on do starego rodu szlacheckiego, którego gniazdem była wieś Turzerogi w województwie lubelskiem, w ziemi łukowskiej. Pradziad Sarmaty, Jan Turski, herbu Rogala, dziedzic części Turzerogów, już w końcu XVIII wieku osiadł był w ziemi Dobrzyńskiej, gdzie się ożenił z Nałęczówną. Syn tegoż, również Jan pojął za żonę Jadwigę Grodzką, z rodu Połońskich, osiadłego w województwie Brzesko-litewskim i skolligaconego z Ancutami, Buchowieckimi i Chornowskimi<sup>1)</sup>. Syn ich, Wojciech, ożeniony z Klarą Połońską spłodził z nią 4 córki i 20 synów. Jednemu z nich nadał

<sup>1)</sup> Rodowód według dokumentu z dnia 12 maja 1790 roku z biblioteki w Suchy.



własne imię, które przetrwało w historii. Miejscowości i roku urodzenia naszego Wojciecha Sarmaty dokładnie oznaczyć nie można<sup>1)</sup>.

Po ukończeniu domowych nauk wstąpił Wojciech Turski do korpusu kadetów i bawił się literaturą. Jego przekład *Fedry* Rasyne'a i wydanie polskie Rousseau'a: *Unag nad rządem polskim*, opatrzone przedmową programową, są zwiastunami budzących się na krótki czas przed wielkim sejmem dążeń do zwrócenia twórczości rodzimej na pole naśladownictwa wzorów klasycyzmu francuskiego i do reform polityczno-społecznych w zakresie szerszym od zaściankowego patryotyzmu.

Przeniknięty duchem krytycyzmu bacznie obserwował Turski przejawy dążeń politycznych owego koła patryotycznego, które przed wielkim sejmem i podczas jego trwania gromadziło się około Ignacego Potockiego, Kołłątaja, księdza Jezierskiego, Staszica i Dmochowskiego. Historyczna, w literaturze utrwalona nazwa Kuźnicy Kołłątajowskiej Turskiemu zawdzięcza swój początek<sup>2)</sup>.

Gdy nastąpiła epoka naprawy błędów przeszłości i napiętnowania aktorów sejmu delegacyjnego, w osobie jego przewodcy, Adama Ponińskiego zaśluzonem potępieniem, pierwszy Turski wystąpił z aktem oskarżenia i nieustrudzenie pracował nad zebraniem dowodów win nieznazalnych owego grzesznika. O poświęceniu młodego trybuna, o jego energii, wymowie, erudycji i zasadach szlchetnych dają świadectwo akta głośnego w dziejach polskich procesu, które nietylko dla sprawy samej, lecz i dla ogólnej historii epoki stanowią pomocnicze źródło informacji o wydarzeniach, napraszających się pióra historyka. Dekret sejmowy z 28 sierpnia 1790 r. przeciw Ponińskiemu, przekazał potomności zasługę jego delatora, Turskiego, w słowach: »Chwalebny jego postępek, wiecznотrwałym mieć chce«, łoża zaś wolnomularska warszawskiego Wschodu uczciła go hymnem pochwalnym<sup>3)</sup>.

Z pomiędzy kwestyi politycznych, poruszonych w społeczeństwie podczas sejmu wielkiego, a które stały się źródłem obfitej literatury broszurowej, żadna nie dała powodu do tylu burzliwych sporów, pism i odezw ile — sprawa dziedziczności tronu. Hasło do walki wyszło z broszury hetmana polnego, Seweryna Rzewuskiego, przedstawiciela obozu starszszlacheckiego, namiętnego stronnika starodawnych form i urządzeń politycznych Rzpltej, przeciwnika zasady dziedziczności tronu polskiego, która, w jego pojęciu, niweczyła doszczętnie całkowity ustrój polityczny Polski i dążyła do obalenia złotej wolności szlacheckiej. Przeciw teorii Rzewuskiego, wygłoszonej w broszurce *O sukcesyi tronu w Polsce, rzecz krótka* (1789), nieliczne jedynie odezwały się głosy; natomiast powitały ją z uznaniem wszystkie żywioły wsteczne, potakujące posłowi

1) Ogólnikowe szczegóły o nim w nekrologu »Gazety Warszawskiej« z roku 1824, w numerze 146.

2) Kalinka: Sejm czter. wyd. 1. T. II. str. 381.

3) J. I. Kraszewski: »Polska« T. II. str. 187.



rosyjskiemu, który publicznie broszurę Rzewuskiego pochwalił i Branickiemu, który ją w tysiącach egzemplarzy po kraju rozpo-  
wszechnić zalecił.

W szeregu przeciwników dziedziczności byli jedynie tacy, którzy do formy elekcji królów starali się wprowadzić pewne ulepszenia. Otwarcie wszakże po stronie helmana stanął Turski, w broszurze: *Myśli o królach, sukcesyji, o przeszłym i przyszłym rządzie* (r. 1790) i zajął w tej sprawie stanowisko odrębne, jako fanatyczny zwolennik rewolucji francuskiej, jako propagator zapożyczonych od klubowców nadsekwańskich poglądów na wszechwładztwo ludu. Wystąpienie to napuszyste, przepełnione frazesami ówczesnej terminologii republikańsko-zachodniej, w wysokim stopniu naganne, w obec dążeń reformatorskich wielkiego sejmku, jako objaw zamiarów owego odcienia stronnictw, które budowały widoki lepszej przyszłości kraju na sojuszu duchowym z Francją rewolucyjną, stało się zaczątkiem polemiki Turskiego z Kołłątajem i wyraziło się w nowej broszurze: *Uwagi nad pismem etc.* wydanej pod hasłem obrony praw narodu, przeciw zapatrywaniom księdza referendarza, niechętnym w owej epoce naśladownictwu teorii francuskich. Zanim doświadczenie życiowe i smutny epilog konstytucji majowej, przyspieszony przez Targowicę, nakazały krewkości młodzieńczej Turskiego zmienić front i przyznać się ze skruczą do winy w gło-  
snej a rzadkiej broszurze: *Nawrócenie się polityczne Wojciecha Turskiego* (r. 1792), za którą, w dowód pojednania, król Stanisław August ofiarował autorowi pierścień symboliczny (annulus piscatoris), posypały się na domorosłego demokratę i Jakóbina, dotkliwe, prozą i wierszem wypowiedziane docinki, w formie n. p. paszkwilu Trembeckiego, wydanego pod pseudonimem *Joannes Sarcasmus*, dające miarę rozgłosu i doniosłości niefortunnego wystąpienia przys-  
złego Alberta Sarmaty.

Nową fazę działalności Turskiego znamionuje nadany mu przez króla stopień porucznika w kawalerii narodowej wojska koronnego<sup>1)</sup>, udział w kampanii 1792 roku, o którym następnie bliżej i projektu wojskowe, zalecone przezeń podczas owej kampanii królowi, o których również w swoim miejscu wspomniemy<sup>2)</sup>. Ten okres życia Turskiego, wysoce charakterystyczny, nie trwał jednak długo. Opuściwszy kraj jeszcze przed końcem walki orężnej w chwili, gdy sprzysiężenie Targowiczan pochwyciło ster rządów, przerzucił się zrazu Turski na pole robót agitatorskich i stał się pośrednikiem między ogniskiem emigracji, skupionej w Lipsku około Parandiera, a ministerstwem spraw zewnętrznych w Paryżu. Ten okres działalności emigracyjnej Turskiego wyczerpująco jest zaznaczony w aktach archiwalnych owego ministerium, gdzie sporo znajdujemy raportów, listów i odezw Turskiego, jakoteż i wzmianek o Turskim,

<sup>1)</sup> Akta kanclerskie Ks. 92 str. 348.

<sup>2)</sup> Militaria z r. 1792 N 33 w rękop. Bibl. Ord. Zamojskich.

przez Barssa i Kazimierza La Roche'a komitetowi ocalenia publicznego zakomunikowanych<sup>1)</sup>.

Rozpoczyna się serya owych dokumentów od opisu podróży Turskiego do Francyi, jaką przedsięwziął z La Roche'm przez gótujaące się podówczas do najazdu na Rzpłtę kraje środkowej Europy. Nie zbywa na dowodach, że impuls do wyjazdu Turskiego do Francyi i do zamierzonego przezeń wynurzenia konwentowi uczuć uznania i sympatyi w imieniu Polski, dał był agent francuski w Warszawie, Descorches. W raporcie niepodpisanym, lecz niewątpliwie autorstwa Descorches'a, gdyż mieści się w nim ustęp: »Ne pouvant rester a Varsovie, sans compromettre la dignité d'un agent de la Republique, j'engagai avant mon départ les bons patriotes, qui s'y trouvaient encore (w końcu 1792 roku) de choisir parmi eux quelques membres, pour venir publiquement exprimer à la barre de la Convention, les sentiments et les vœux de leurs patriotes« — pisze Descorches dalej: »Albert Turski, connu depuis en France sous le nom de Sarmate, s'est offert pour cette mission«<sup>2)</sup>.

Nie zbywa wszakże na poszlakach, iż jednocześnie otrzymał był Turski od króla misję oddziaływania na przychylniejszą opinię Francyi o Targowickiej konfederacyi<sup>3)</sup>.

Przesadne wyobrażenie o rzekomych dostojenstwach Turskiego, o jego bogactwach i zasługach we własnej ojczyźnie, znajduje wyraz w minucie raportu złożonego prezydentowi konwentu o Turskim w przeddzień jego głośnego wystąpienia publicznego. »Ce citoyen — czytamy tam — qui pourrait jouir à la faveur d'un grand nom et d'une grande fortune... d'une considération distinguée parmis ceux, qui persécutent sa triste Patrie, renonce à tous ces titres, de même, à son nom, pour prendre celui d' Albert le Sarmate. C'est sous ce nom modeste, qui convient seul au grand caractère d'un republicain, qu'il demande cette grace et la faveur d' etre admis demain à la barre et de présenter ses hommages à la Convention nationale«<sup>4)</sup>.

Napuszona, jak i interpellacya Turskiego, odpowiedź Prezydenta Treilharda przyniosła Polsce marną obietnicę, iż niezadługo: les deux republiques de Pologne et de France, fraterniseront en paix et jouiront de tous les avantages de l' égalité!<sup>5)</sup> Mowa zaś Turskiego, wydrukowana staraniem Descorches'a w licznych egzemplarzach, rozbiegła się po Polsce<sup>6)</sup> i zjednała mówcy zaszczyt, że portret jego w stroju jakobińskim uwiecznionym został przez jednego z głośniejszych sztycharzy. O odpowiedzi Treilharda objaśnił Turski »wszystkich Polski mieszkańców« w manifestcie, upstrzonym błędami stylowymi i korektorskimi, który, odbity w jednej z dru-

<sup>1)</sup> Tomy 320—323. »Pologne« A. E.

<sup>2)</sup> Arch. franc. min. zagr. T. 322, str. 565.

<sup>3)</sup> Arch. franc. T. 321, str. 22.

<sup>4)</sup> Arch. franc. T. 320, str. 429.

<sup>5)</sup> Ibid. N. 3362.

<sup>6)</sup> J'ai fis imprimer l' adresse et la traduction et repandre avec profusion dans toute la Pologne. Arch. T. 322, str. 565.

karń paryskich, przez zecera, nieświadomego znaczenia tekstu polskiego, rozszedł się tajemnymi drogami po Polsce i stanowi dziś rzadkość bibliograficzną.

»Bracia i współobywatele — głosił w nim Turski — kiedy mała liczba nieprzyjacielską podporą mocnych arystokratów, z wzgardą całego narodu, zrobiwszy między sobą składkę z więtości złota, dumy i sromoty, na obalinach (tak) powszechnej wolności buduje gmach tyranii, każała mi koniecznie obywatelska cnota poświęcić się powtórę na ciężkie trudy — wydarcia z przepaści nieszczęśliwej ojczyzny! Skoro z woli waszej wziąłem na siebie ten wielki obowiązek, już mi się nie godziło pamiętać o sobie i wnet zapal patryotyzmu, przez niebezpieczne przeprawę, za przewodnictwem Boga Narodów, zaniósł mnie do kraju tego, gdzie z równością panuje wolność! Bracia! Tu jest miejsce polskiego zbawienia«<sup>1)</sup>.

Opisawszy tedy, że »z wyciongniontemi renkoma y poklaskiem wszędzie był przyjenty w świontyni wolności najpierwszego w świecie ludu«, usprawiedliwia w końcu Sarmata swój naród, iż się zwyciężyć pozwolił i nadmienia: »Macie tedy współobywatele moi podporcze ramię, odległe wprawdzie, ale daleko sięgające, macie publiczny i wielki zadatek przyjaźni nie tej potencji, która z polityki swojej jest nam nieprzyjazna, ale wolnego ludu, ani ziemi, ani podległości naszej nie potrzebującego«.

Złudzeniom takim, opartym na łatwych obietnicach, nietylko Turski — jeden z pionierów owego niefortunnego kierunku politycznego, który, od upadku Polski, aż do pogromu sudańskiego bałamucił umysły Polaków nadziejami niezawodnej ze strony Francji pomocy — oddawał się bezkrytycznie. Widzimy w szeregach, takich jak on entuzjastów najlepsze podówczas umysły. Cała prawie kolonia polska w Paryżu, jeszcze przed wystąpieniem Turskiego, czyniła za pośrednictwem Kazimierza La Roche'a starania u ministra spraw zewnętrznych, by ją dopuszczono do kratek konwentu i pozwolono wynurzyć skargę przeciw uciskającej podówczas ich ojczyznę »faction liberticide et un roi traître, aux gages des brigands, qui achètent à vil prix d'une diete postiche la sanction criminelle de leurs vol«<sup>2)</sup>.

Jednocześnie emigracja polska w Lipsku delegowała w wielkiej tajemnicy do ministra spraw zagranicznych w Paryżu generała Kościuszkę: (»Les patriotes polonois residents en Allemagne, encouragés par la reponse, que la Convention fit à l'adresse d'Albert le Sarmate, s'empresèrent d'envoyer vers le pavoir executif de la Republique le general Kościuszko«<sup>3)</sup>). Misją generała miało być nawiązanie z władzami francuskimi układów, mających na celu drogą wywołania powstania w Polsce, odciągnąć od Francji siły

<sup>1)</sup> Bibl. Ord. hr. Zamoyskich, Nr. 484.

<sup>2)</sup> Arch. franc. T. 322, str. 17.

<sup>3)</sup> Arch. fr. T. 322 str. 565.

skoalizowanych przeciw niej mocarstw, siły te rozdzielić i tym sposobem współdziałać w sprawie wyzwolenia Francyi i Polski od wspólnych wrogów. »Cette mission du Citoyen général Kościuszko — pisał Parandier w dniu 31. Grudnia 1792 r. do Deforgue'a, ministra spraw zewnętrznych Rzpltej — qui mérite votre confiance et Votre sollicitude, demande le plus grand silence«.¹)

Na takie zaczątki przygotowań do powstania polskiego z roku 1794, nie zwracano dotychczas w historyografii naszej należytej uwagi. Napomyka o nich ogólnikowo Korzon w żywocie Kościuszki ²) w słowach: »Przed d. 8. Stycznia 1793 r. wyjechał Kościuszko do Paryża z jakimś planem ratowania Polski«. Śmiem sądzić, że pod tym względem, dokumenta po raz pierwszy w pracy niniejszej ujawnić się mające, otworzą nowe horyzonty dla refleksyj nad rolą, jaką w owej epoce wyznaczono do spełnienia Kościuszcze, a z nim i tej garstce emisaryuszów polskich w Paryżu, do której się przyłączył i nasz Sarmata.

Nie będzie to ostatni przykład łatwowierności, z jaką nie-szczęśliwi pogrobowcy Rzpltej uważali za dobrą monetę liczmany frazesów i obietnic, szczodrze im przez Francuzów sypane. Wydobyte po upływie lat stu przeszło z kryjówek archiwalnych papiery obnażają przed potomnością tajemne wyrachowania polityków ówczesnych francuskich, którzy w dobrze zrozumianym interesie Francyi, podsycali wybuch powstania Kościuszkowskiego z roku 1794, bez żadnego zamiaru, a nawet i możliwości, rzucenia oręża pomocniczego na szalę krwawych zapasów ich moralnego sprzymierzeńca, z siłami przemożnemi państw rozbiorowych.

Niemniej charakterystyczne jest stanowisko emigracyi polskiej zajęte wobec Francyi z powodu mowy Turskiego. Pałając nienawiścią do Stanisława Augusta, za dwuznaczne jego w czasie kampanii z roku 1792 postępowanie i przystąpienie do Targowicy, niezgodzili się emigranci lipscy na łagodną opinię o Targowiczaniech wynurzoną przez mówcę przed Konwentem, w słowach »Niektórzy z współrodaków moich, w widokach patryotycznych połączyli się czasowo z mocarstwem nieprzyjacielskiem. Widząc Ojczyznę zdradzoną, starali się udziałem swym w lidze katylińskiej stępić miecz obosieczny despotyzmu i uratować kraj od ruiny etc.« Zalecili przeto Kościuszcze, by pogląd taki sprostował i otworzył Francuzom oczy na naganne króla Targowiczana postęпки.

»Turski ne dit mot de la trahison du roi — pisze Parandier do ministra Desforgue'a w d. 13 stycznia 1793 r. — Il ne dit rien du projet du roi, de detruire l'armée par les ordres, qu'il lui donnait de concert avec la Russie, ainsi que pourra le certifier le citoyen Kościuszko«³).

We trzy dni później wspomina Parandier o memoryałach, które zawiózł był Kościuszko do Paryża, »qui joignent la precision

¹) Arch. franc. T. 320, str. 444.

²) Str. 268.

³) Arch. fr. T. 321, str. 22.

à l'exactitude; l'un, sur l'état actuel de la Pologne, l'autre, sur les liaisons de cette République avec la Prusse. Les faits qu'il renferme sont des leçons pour les peuples<sup>1)</sup>.

Odgłosy w tym duchu rozbrzmiewają w odezwach z kraju Turskiemu podówczas przesłanych. Ukryty pod pseudonimem »Benjamin Polonais«, patriota i wróg króla, przesyła z Warszawy w d. 18. stycznia 1793 r. manifest, podnoszący z jednej strony doniosłość niektórych ustępów mowy Turskiego, a wykazujący z drugiej ich błędy.

»Si Albert avoit annoncé à la nation française la vraie cause de l'inutilité de nos efforts, s'il l'eut développé à cette nation généreuse, il eut été auprès d'elle plus particulièrement notre organe et l'interprète de la vérité.«<sup>2)</sup>

Jakiem zaś echem odbiła się mowa Turskiego od podnóża tronu Stanisława Augusta, świadczy list króla do posła Bukatego w Londynie, w dniu 20 lutego 1793 r. przesłany, w którym krok Sarmaty nazwany został wprost płochym i nieprzyzwoitym<sup>3)</sup>.

Był takim niezaprzeczenie ów krok z punktu widzenia oportunizmu politycznego i następstw, jakimi Prusy i Rosya upozorowały akcyę przeciw tak zwanym jakóbinom polskim, z powodu inwektyw rzuconych przez Turskiego przeciw tronom monarchów, lecz dla samego mówcy stał się on szczytlem do popularności i uznania w kołach rewolucyjnych paryżkich. Minister spraw zewnętrznych składając w dniu 12 lutego 1793 r. raport ministrowi wojny o Turskim i o Kościuszcze, zalecił troskliwości jego »le brave Sarmate, qui sera une bonne acquisition«; o Kościuszcze zaś, wyraża się, że »ses services ne pourroient être que favorablement accueillis d'une nation, qui sait apprécier et récompenser le vrai mérite«<sup>4)</sup>.

Już w lutym 1793 roku wiedziano w Paryżu ze wszystkimi szczegółami o przygotowującym się w Polsce powstaniu. »C'est le citoyen Kościuszko, (ce titre lui a été accordé par l'Assemblée Constituante) qui doit diriger le mouvement insurrectionnel, qui se prépare en Pologne«<sup>5)</sup>.

Nie starano się nawet, z tej właśnie racyi zjednać wojownika doświadczonego dla młodej armii rewolucyjnej, wtedy właśnie, gdy skutkiem niepowodzeń armii północnej w Belgii i zdrady Dumourieza ważyły się losy Rzpltej francuskiej. Wiedziano, że Kościuszko potrzebnym jest własnemu krajowi, który walcząc w obronie swej niezawisłości, jednocześnie pośrednio służył Francyi, jako dywersya pożądana, jako środek do powstrzymania zastępów pruskich od dalszego udziału w koalicyi. Prusy zajęte myślą zapewnienia sobie trwałości zdobyczy, jaka się im skutkiem drugiego dostała

<sup>1)</sup> Arch. fr. T. 321, str. 26.

<sup>2)</sup> Arch. fr. T. 321, str. 31.

<sup>3)</sup> Kalinka: Ost. lata, str. 233, 246.

<sup>4)</sup> T. 321, str. 99.

<sup>5)</sup> T. 322, str. 34.

rozbioru, zwołna wycofywały swe armie z nad Renu. Usiłowania Francji ograniczyły się przeważnie do działań przeciw Austryakom, a gdy ogłoszono, że ojczyzna po nieszczęśliwym wyniku bitwy pod Neerwinden jest w niebezpieczeństwie, zaczęto wciąć do armii ochotniczej nawet cudzoziemców, przede wszystkim Polaków i dopiero udział generała Miączyńskiego w spisku Dumourieza stał się hasłem do wykluczenia ich ze stanowisk dowódców armij republikańskich.

Zanim się to stało, zamianowanym został Turski w d. 25 lutego 1793 r. przez ministra wojny pułkownikiem w oddziale generała Valence, o czem głównodowodzący podówczas armią północną Dumouriez otrzymał zawiadomienie <sup>1)</sup>).

Karyera wojskowa Turskiego w szeregach francuskich nie była długotrwałą, a zaznaczyła się jedynie odezwą potępiającą działalność Szczęsnego Potockiego... Gdy dekret wyłączający cudzoziemców od dowództwa w armii ochotniczej wszedł w wykonanie, otrzymał Turski misję innego rodzaju, misję, któraby poniekąd do zaszczytnych nie mogła się zaliczać, jeśli by nie wzgląd na pobudki kierujące ówczesnymi władzami francuskimi, w powierzeniu jej zaufanym patriotom polskim... Misja ta polegała na czuwaniu nad postępowaniem indywiduów podejrzanych wśród emigracji polskiej, na tamowaniu, im środków szkodenia sprawie rewolucji przez sojusze z żywiołami tej rewolucji wrogimi. Że misji tego rodzaju nie uważano za hańbiącą, dowodem tego są osobistości, które się jej podjęły. Takim, między innymi, wywiadowcą w sprawie Francji był np. Kazimierz La Roche, przyjaciel Ignacego Potockiego, jakkółwiek, zdaje się, przyjął on ten obowiązek z uwagi na konieczność kontrolowania czynności Turskiego samego i osłaniania Polaków przed następstwami zbyt pospiesznych, a nieuzasadnionych, insynuacyj biura wywiadowczego.

W raporcie z d. 19 kwietnia 1793 r. przesłanym ministrowi spraw zewnętrznych Le Brun'owi donosi La Roche, o podróży podjętej wspólnie z Turskim do Strasburga i o własnej opinii o indywiduach przez Turskiego podejrzanych, między innemi o Raczyńskim i Komarzewskim.

»J'ai fait mon devoir, en appuyant ces denonciations — pisał La Roche — mais je n'ai pu m'empêcher d'observer, que dans une Republique, comme la notre, dont la force n'est pas fondée sur les petites intrigues d'un cabinet, mais sur la volonté générale de vingt cinq millions d'âmes, on pouvait assez mépriser les espions, pour ne pas les craindre«. Uspokaja La Roche ministra »que presque tous les Polonais, qui sont ici, sont des zélés patriotes de ce pays; là«, a zapewnienie to tem większej było wagi, iż, jak się z dalszej osnowy raportu dowiadujemy, komitet ocalenia publicznego i sekcyje jakobińskie dopuszczały się względem Polaków sekatur, aresztując ich papiery i sekwestrując ich oręż <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Ibid. 321, str. 130.

<sup>2)</sup> Ibid. 321, str. 265.

Polityka Francyi rewolucyjnej względem Polski, po podpisaniu w dniu 22 lipca 1793 r. drugiego podziału Rzpltej, staje się wyrazistszą, skutkiem naglących przedstawień La Roche'a, który wskazał na konieczność uczynienia dywersyi ze strony Porty i Szwecyi, by zapewnić przygotowującemu się w Polsce powstaniu powodzenie. Raport z dnia 18 sierpnia 1793 r. przedstawiony przez ministrów spraw zewnętrznych, a przez tegoż bezzwłocznie komitetowi ocalenia publicznego, w przedmiocie powierzenia Turskiemu pewnej w tej sprawie misyi, zaleca tego ostatniego jako »un agent fidèle, connu avantageusement dans sa patrie, par ses sentiments republicains et son devouement à la cause de la liberté«<sup>1)</sup>.

Szczegółowy memoriał złożony ministrom francuskim w roku 1793 przez Franciszka Barssa, o siłach, jakimi Polska rozporządzać mogła w zamierzonym powstaniu<sup>2)</sup> i wogóle wszystkie dokumenty z owego roku, znajdujące się w archiwum ministeryalnym spraw zagranicznych w Paryżu, są dla historii ruchu kościuszkowskiego niesłychanej wagi.

Gdy powstanie wybuchło, Turski, ów zapalny Sarmata, z wielu rodakami — pozostał w Paryżu...

Do tej to garstki patryotów, czyni uszczypliwą aluzję Barss, w memoriale z d. 27. kwietnia 1794 roku: »Leur residence ultérieure à Paris — pisze — dans un moment, où la Patrie peut avoir besoin de leurs bras, de leurs moyens, ne pourroit que leur manquer aux sentiment de ce vrai republicanisme, dans lequel nous n'avons pu que nous affermir, au sein de la République française«<sup>3)</sup>

Uważał Turski za misyę swoją oświecanie — Francuzów, za pośrednictwem *Monitora powszechnego*, o gotowości do poświęceń swoich rodaków, o bojowym zapale armii powstańczej »qui oppose à l'artillerie de ses ennemis des faux metamorphosées en piques, avec lesquelles il leur arrache des canons« i ostrzeganie Austrii przed następstwami polityki chytrej względem Polaków, Ślązaków, Morawian i Czechów. »tous d'une souche esclavonne, tous portés à l'indépendance«<sup>4)</sup>.

Wtedy to właśnie zaszedł wysoce charakterystyczny epizod, o którym na wstępie już pobieżnie nadmieniłem, epizod, świadczący o lekkomyślności pewnego odłamu emigracyi polskiej, który, z racyi jedynie rozgłosu przywiązanego chwilowo do nazwiska Sarmaty Turskiego, uznał za właściwe przeciwstawić tę osobistość — Kościuszcze i uczynić Turskiego sztandarem do wzniecenia w Polsce rewolucyi społecznej, na wzór tej, która w roku 1794 osiągnęła we Francyi pod formą terroryzmu, swego punktu kulminacyjnego!

<sup>1)</sup> T. 321 str. 477.

<sup>2)</sup> T. 3-2 str. 67.

<sup>3)</sup> T. 322 str. 100.

<sup>4)</sup> T. 322 str. 154.

Kto był właściwie inicjatorem owego dziwnego pomysłu? — niewiadomo. Przybieranie pseudonymów było w epoce, o jakiej tu mowa, na porządku dziennym. Obok »Sarmaty« Turskiego stanął niejaki »Benjamin«, obok tego zaś, niejaki »Izrael Warrens«, zakapturzony jakobin, dla którego ideałem szczęśliwości narodu, wiodącego właśnie w roku 1794 bój krwawy o odzyskanie utraconej niezawisłości politycznej — było nietylko rozniecenie powstania w dzielnicach polskich Austrii, lecz przedewszystkiem — wprowadzenie gilotyny do rządu środków uzdrawiających organizm społeczny całej dawnej Rzpltej szlacheckiej.

W Październiku roku 1794 projektodawca ukryty pod maską pseudonymu Izraela Warrensa nadesłał komitetowi ocalenia publicznego w Paryżu obszerny memoriał, wykazujący konieczność wprowadzenia, przy czynnej pomocy Francyi, zmian, w kierunku dotychczasowych działań powstańczych w Polsce, nadania owemu powstaniu orężnemu charakteru ogólniejszego, obalenia Najwyższej Rady Narodowej, przez Kościuszkę w Warszawie ustanowionej i poruczenia steru całego powstania... obywatelowi Albertowi Sarmacie, osobistości »qui ne manquera pas a rallier les Polonais, habitants de la Gallicie, sous les drapeaux de la liberté et de l'in dépendance«.

Memoriał ów<sup>1)</sup> wychodząc z założenia, iż dotychczasowy kierunek naczelnictwa sił zbrojnych w Polsce zadaniu swemu jakoby nie odpowiada i że należałoby utworzyć nowe środowisko agitacyi w Mołdawii, by tą drogą wtargnąć do Austrii i rozniecić zarzewie powstania w Galicyi, co wywołać by mogło pożądaną i dla Francyi dywersyę — przedłożył komitetowi ocalenia projekt powierzenia takiej misyi osobistości w Polsce jakoby ogólnie znanej, walecznej i nieustraszonej...

»Il ne manque à cet éclat de Polonais — pisał Warens — qu' un homme connu dans la Pologne et devancé par sa renommée. Cet homme est Albert Turski, surnommé le Sarmate. La lassitude des Polonais a supporter le joug de l'étranger les souleva sous les ordres du brigadier Madaliński et Kościuszko, ignoré jusqu' alors par le peuple et seulement connu après, pour avoir combattu pour la liberté en Amérique et pour être arrivé tout droit de Paris, fut nommé chef de la force armée par le conseil du gouvernement, composé d'hommes de toutes les classes, librement élus, par le peuple entier de Varsovie. C'était sans doute pour témoigner sa reconnaissance, qu'il cassa de sa propre autorité, affermi par d'heureux succès, ce conseil populaire, et lui substitua un conseil suprême et souverain, formé a son choix de principales sangsues du peuple, qui a leur tour constituèrent Kościuszko - généralissime désarmées de la Pologne«.

»C'est depuis cette époque, qu'une fermentation sourde règne dans l'esprit des patriotes, qui abhorrent cet octenvirat et qui ne

<sup>1)</sup> T. 322 str. 319 i nast.



gémissent dans le silence, que pour attendre le moment favorable, pour porter des coups surs et faire rentrer le peuple dans ses droits».

Po takim oskarżeniu przystępuje projektodawca do bliższego uzasadnienia swego dziwnego pomysłu:«

»Mais il est une consequence, beaucoup plus majeure, qui doit nécessairement dériver de cette operation projetée, et qui fait la partie secrète de cette entreprise, c'est: d'allumer plutôt la guerre civile, que de souffrir, que la paix s'établisse, de préparer une révolution, pour détruire par gradation et définitivement le despotisme royal, féodal et clérical, pour établir enfin un gouvernement populaire, fondé sur les droits immortels de l'homme, la liberté et l'égalité, et de ne jamais consentir à l'établissement d'une aristocratie quelconque ou du despotisme d'une poignée d'usurpateurs, qui jusqu'à présent ont accumulé et concentré dans leurs mains les pouvoirs. Petits nobles, les habitants des villes, les prêtres des campagnes et les paysans sont également appauvris et opprimés par les chaînes, qui présentent également sur eux, leur doivent inspirer une haine légitime, ainsi qu'un intérêt commun pour secouer le joug. Deja le Conseil suprême vient de jeter des alarmes parmi le peuple, en nommant de sa propre autorité un nouveau Primas, ou chef du clergé, et le bruit, que ce primas tend à se détacher de l'église Romaine, repand de graves inquietudes: le choix de cet homme, nommé Kolontay, connu par son immoralité et parvenu par là à une fortune immense, repond, autant aux vues, ou plutôt au caractère du Conseil supérieur, comme étant peu capable à rassurer le peuple et à lui inspirer de la confiance dans le gouvernement: le peuple voit avec regret administrer son objet le plus sacré par un homme, qui en 1791 défendant ses droits et proclamant hautement son indépendance, l'a depuis trahi, de la manière la plus atroce; mais ce primas dévoré par la soif du pouvoir le suivra, comme il sert à tous les partis, si son intérêt particulier peut être lié à celui du peuple et l'horoscope politique présage dans cet homme l'instrument et le levier principal de la Revolution de Pologne».

Wszystkiemu temu, zdaniem projektodawcy, zaradzić mogłoby oddziaływanie na politykę Turcyi, któraby zezwoliła na uformowanie oddziału powstańczego w Mołdawii, przy współudziale korpusu generała Haumana i za wpływem Sarmaty.

»Le bruit d'un centre militaire formé en Moldavie, le crédit d'Albert en Pologne, son arrivée de France, la confiance qu'il inspirera l'idée qu'il agit de concert avec la République et qu'il en est protégé et soutenu; toutes ces circonstances contribueront considérablement, à ébranler les Polonais et la première tête conspiratrice qui tombera un jour sous la hache d'une guillotine, produira sans doute un changement plus subit dans l'esprit du peuple et opérera des événements, que des hommes peu habitués à observer la grande influence des objets accessoires sur l'esprit des peuples auront peine à concevoir».

»Il ne s'agit point — kończy Warens — d'avances pécuniaires; il suffit, que le Comité de salut public fasse seconder cette opération, par l'envoyé de la République près le Divan, et qu'il fasse partir avec Albert un agent en Moldavie, qui se rendra près du conseil de Varsovie, après que la formation du corps d'armée d'Albert aura eu lieu«.

»Le Comité du salut public en agréant ces vues contribuera fortement à la réussite d'un projet, qui, en affaiblissant la Prusse et l'Autriche relèvera la nation polonaise dans ses points de grandeur du 15 et 16 siècles et ses habitants à la dignité de l'homme, en faisant triompher les principes de l'humanité, en dépit et sur le tombeau de ses oppresseurs«.

Końcowy ustęp memoriału dowodzi, że o projekcie Warensa nie nie wiedział agent Rady Najwyższej narodowej warszawskiej, adwokat Barss, przed którym nawet projektodawca zalecił utrzymanie ścisłej tajemnicy.

Dokument powyższy przedstawionym został komitetowi oaleńskiemu publicznego przez jego członka, Merlina de Douai i zanim co do jego osnowy nastąpiła decyzja, zażądano opinii posła, obywatela Verninac'a w Konstantynopolu.

Verninac osnuł tę opinię na przekonaniu, które niestety, stanowiło zawsze oś obrotową polityki Francji względem Polski.

»Je sais — pisał — que notre intérêt immédiat se borne, à ce que les Polonais occupent nos ennemis...«

W konsekwencji tej zasady uznał poseł, że projekt Warensa i wybór agitatora w osobie Turskiego nie będą w sprzeczności z polityką Francji, pod warunkiem, by to, co się stanie, stało się bez udziału jej bezpośredniego, bez potrzeby narażenia jej interesów politycznych na nową kolizję z Europą.

»Je crois donc — radził Verninac — que le Comité doit agréer le projet, qui lui est présenté et en consequence mander l'auteur Israel Warens et Albert le Sarmate pour leur annoncer: 1) que le Comité condescendra à envoyer des instructions à l'agent de la République à Constantinople, à l'effet de sonder le Divan sur la formation en Moldavie du noyau du soulèvement proposé, mais 2) que, si le Divan se refuse à ce projet, l'intention du Comité est de ne point le favoriser. 3) Que le Comité exige, que les personnes qui se rendront à Constantinople pour l'exécution du plan, s'abstiennent durant le séjour qu'elles y feront de toute démarche, qui pourrait fournir des plaintes auprès du Divan sur le ministre de la République. 4) Qu'il entend, que les insurgés de Galicie marchent de concert avec le Conseil de Varsovie et ouvrent une correspondance avec lui, dès que l'insurrection aura éclaté, jusqu'à ce que les circonstances nécessitent d'autres mesures«<sup>1)</sup>.

Komitet wykonawczy francuski, na którego czele stali podówczas: Cambacères, Pelet, Merlin de Douai, Delmes i Carnot, przyjął

<sup>1)</sup> T. 332, str. 327.

pod rozwagę projekt Warensa i raport Verninaca, zażądał prócz tego opinii swoich kolegów, którzy na marginesie memoriału i raportu zamieścili charakterystyczne uwagi.

I tak: obok ustępu, w którym Warens pisał: »L'interêt de la Republique exige, que la guerre en Pologne continue« znajdujemy dopisek: »Vrai«, obok ustępu: »qu'elle (la Pologne) recourre son territoire tel, qu'il était avant 1772« dopisek: »Vrai encore, si la chose est possible«, obok ustępu wzmiankującego o Turskim, dopisek: »C'est au Comité à juger, si ce Polonais est propre à une telle entreprise«, obok ustępu: »Albert Turski ralliera les Polonais habitants de la Gallicie sous les drapeaux de la liberté et de l'indépendance« dopisek z wykrzyknikiem znaczącym: »Qu'il le fasse!«, obok ustępu: »La République française en retirerait de grands avantages« dopisek ironiczny: »Et la Pologne aussi« obok ustępu wymierzonego przeciw Kołłatajowi, dopisek: »Qu'on compare avec ce portrait de Kollontay, celui, qu'en a fait Parandier. Lequel a raison?« Obok ustępu krytykującego działalność Rady narodowej warszawskiej dopisek; »Il est donc clair. Il s'agit de former des à présent une faction contre l'autorité, nationale provisoire de Pologne. Attaquer dans ce moment le Conseil national, c'est porter le coup mortel à l'insurrection, déjà chancelante«.

Bardzo charakterystycznym wszakże jest dopisek sprawozdawców komitetu ocalenia publicznego, dodany do ustępu końcowego memoriału Warensa, wskazującego konieczność powierzenia Turskiemu misji tureckiej. Widocznie nie zbyt pochlebne o zdolnościach jego dyplomatycznych musieli mieć sprawozdawcy wyobrażenie, skoro sprowadzają całą doniosłość zadania Sarmaty być: »sans doute comme espion et pour brouiller«.

Komitet specjalny rozpatrzył tę sprawę w charakterze doradcy i jakkolwiek w zasadzie nie sprzeciwił się misji Turskiego, jednak uczynił to z zastrzeżeniem takim, iż rola Francji miała się ograniczyć do przyzwolenia Turskiemu na wyjazd do Konstantynopola, z zaleceniem wszakże Verninacowi szczególnej w stosunkach z nim ostrożności.

Wiedział komitet ocalenia, iż celem tajemniczym misji Turskiego i zamaskowanego Izraela Warensa »sera de préparer une révolution de liberté et d'égalité et d'amener le jour où quelque tête conspiratrice tombera en Pologne sous la hache d'une guillotine« i dla tego decyzyja jego zręczna i wymijająca, w rodzaju rady, brzmiała: »On pense donc, que le Comité de Salut public, considérant, que le Citoyen Verninac en vertu de ses instructions, chargé d'employer tous les moyens pour engager la Porte à secourir la Pologne, en attaquant la Russie et l'Autriche et que le peuple français ne s'immisce point dans le gouvernement des autres nations, prononcera, — qu'il n'y a pas lieu à délibérer... Cela n'empêche point, qu'Albert Turski n'obtienne un passeport et des facilités pour se rendre à Constantinople et que le Citoyen Verninac

ne l'emploie sous sa responsabilité de la manière qu'il jugera la plus convenable<sup>1)</sup>.

Jakoż w październiku, roku 1795 zastajemy Turskiego w Konstantynopolu, w charakterze, jak sam pisze: «comme officier français, au service de la Porte».

Jakby dla uwydatnienia oryginalności trybu swego myślenia i postępowania, rozpoczyna tu Turski swoją misję turecką od... usiłowań skaptowania osławionego Szczęsnego Potockiego dla stronnictwa czynu i walki orężnej z państwami rozbiorowemi.

List wystosowany przez Sarmatę do Szczęsnego w dniu 6 października 1795 r.<sup>2)</sup> dowodzi pewnej zmiany kierunku krańcowych poglądów dawnego jakóbina, lecz jest wyrazem niepoprawnych złudzeń tej garstki wychodźców, która sądziła się uprawnioną do kierowania z bezpiecznej kryjówki nad Bosforem losami znękanego świeżemi klęskami narodu.

«C'est ne point du tout mon idée — pisał Turski do Potockiego — d'attiser en Pologne le feu d'une insurrection semblable à la révolution française. J'ai vu celle-ci d'aussi près, que possible, et j'ai acquis l'expérience de ce qui est bon pour le peuple français et de ce qui peut convenir aux Polonais. Vouloir introduire dans notre pays par force, ce qu'on ne peut se promettre que de la lente influence du tems, je ne crois pas, que ce soit l'avis d'un habile homme d'état et d'un bon citoyen. Rendre l'indépendance à notre nation, lui donner des conseils conformes à ses lumières, agir et nous gouverner selon nos mœurs et d'après les principes propres à notre nation, ce doit être notre tâche et c'est notre devoir indispensable. Le patriotisme sanguinaire par sa ressemblance à l'infame mode de tyrans, ne peut ni convenir à de bons citoyens, ni captiver les esprits des amants de la liberté.»

W takiej działając myśli, starał się Turski, naprowadzić Szczęsnego na drogę naprawy win spełnionych, zachęcić go do wywieśzenia sztandaru patryotyzmu prawdziwego, co, gdyby się stało »je volerai — przyrzeka — en Pologne, je viendrai vous aider de mes moyens militaires et annoncer peut-être à mes compatriotes, l'appui des puissances étrangères...

Dziwaczna ta idea opętała do tego stopnia umysłem Sarmaty, że wystosował jednocześnie do komitetu ocalenia publicznego w Paryżu odezwę broniącą dobrej sławy pana Szczęsnego i usprawiedliwiającą jego Targowicką secesję, motywami — chwilowego oszłomienia... Przypomina w niej Turski chwilę, gdy Szczęsny ze łzami w oczach błagał imperatorowę o dotrzymanie danego słowa i niegodzenie na nietykalność Rząpltej, na co mu Katarzyna odpowiedzieć miała: »Voulez Vous, que pour Vos larmes, je change le système de mon cabinet?«

<sup>1)</sup> T. 332, str. 409 in fine.

<sup>2)</sup> T. 323, str. 178.

Poświadcza dalej sympatye Szczęsnego dla Francyi, ujawnione po wypędzeniu Anglików z Tulonu, gdy dla uczczenia tego zwycięstwa, Potocki wydał w Hamburgu świetny bankiet, na cześć wojsk republikańskich...

»Je tente — kończy Turski — de le ramener, sur la bonne voie; si j'y reussis, comme je l'espère j'aurais rendu un très grand service à ma nation« <sup>1)</sup>.

Z listów, jakie z Konstantynopola w roku 1796 przysyłał do Paryża Ogiński i z listów deputacyi paryskiej w Paryżu do Ogińskiego, okazuje się, że Turski, oprócz mentorskiej swej w stosunku do Szczęsnego misyi, miał poruczone sformowanie kawaleryi narodowej; Denisko zaś wysłanym był nad granicę Polski, »by czynić stamtąd posłowi francuskiemu i Turskiemu doniesienia, o godnych uwagi zdarzeniach <sup>2)</sup>.

Zakulisowe sprawy owych robót i rozgałęzienie spisku po miastach litewskich znajdują odbicie w licznych raportach ówczesnych księcia Repnina, z Grodna hrabiemu Rumiancowowi Zadunajskiemu w maju 1796 r. przesłanych, gdzie znajdujemy ciekawe szczegóły o komitetach polskich emigracyjnych zawiązanych w Paryżu, Wrocławiu, Berlinie, Wiedniu, Wenecyi, w Jassach i Konstantynopolu, w zamiarze kierowania zamierzonym w Polsce wybuchem <sup>3)</sup>.

Pomiędzy członkami komitetu carogrodzkiego wymienia książę Replin: Ogińskiego, Turskiego, Sułkowskiego, Kołyskę, Deniskę, Świderskiego i innych oficerów legii naddunajskiej.

Władze francuskie otrzymywały jednocześnie raporty o działalności komitetu polskiego w Wenecyi zawiązanego. W raporcie z Brumaira roku IV Rzpłtej mieszczą się ciekawe charakterystyki głównych kierowników owego komitetu: hr. Sołtyka, Onufrego Morskiego, Potockiego, starosty szczyrzeckiego, generała Mokronowskiego, generała Łażnińskiego, Wyszowskiego, Sulistrowskiego, generała Zagórskiego, Kocięła, Dmochowskiego i innych <sup>4)</sup>.

Legion naddunajski wkrótce się rozwiązał. Nieszczęśliwa wyprawa na Bukowinę, w czerwcu r. 1797, wewnętrzne rozterki, odstępstwo znacznej liczby legionistów, którzy nie widząc dla siebie innego wyjścia, pogodzili się z losem i oświadczyli zamiar wstąpienia do służby rosyjskiej, co też niebawem spełnili <sup>5)</sup> — wszystkie te okoliczności zniewoliły garstkę nieprzejeđnanych do zwrócenia swej działalności gdzieindziej. Tworzyły się w roku 1799 legie rzymskie pod wodzą Championette'a. Dla wypełnienia kadr oficerskich wezwano Polaków, nie będących w służbie legionów Dąbrowskiego, a nawet otwarcie jej niechętnych, by uformowali własny legion, celem obrony utworzonej Rzpłtej rzymskiej. Koła emigra-

<sup>1)</sup> Ibid, str. 189.

<sup>2)</sup> Korespondencya z r. 1796 w archiwum Rosieńskim.

<sup>3)</sup> Sbornik Istor. Obszcz. T. XVI, str. 438.

<sup>4)</sup> Tom 322, str. 200.

<sup>5)</sup> Rolle: »Niedoszłe legiony«. w Now. opow. Lwów, 1881. str. 373.

cyjne paryskie delegowały do Rzymu deputację, do której się przyłączyli: Grabowski, Nauman, Sarmata Turski, Rymkiewicz, Jabłonowski i Kazimierz La Roche, by wyjednać u Championetta usunięcie generałów: Kniaziewiczza i Dąbrowskiego od dowództwa. Zażegnał ów spisek Chłopicki, ówczesny major legii pierwszej, odkrywszy przed Kniaziewiczem owe knowania<sup>1)</sup>.

Z faktu, że w roku następnym 1800 spotykamy Turskiego w batalionach Kniaziewiczza w stopniu pułkownika jazdy<sup>2)</sup>, mającego pod swą komendą Zajdlica, Roźnieckiego i Berka Josielowicza i biorącego udział w zwycięskiej bitwie pod Hohenlinden, wypływa wniosek, iż zarzuty czynione Turskiemu w *Pamiętnikach Niemcewicza*<sup>3)</sup>, o których następnie bliżej, oparte były na pogłoskach niesprawdzonych.

Według Niemcewicza, miał się Turski podać przed bitwą do dymisy i udawszy się do Paryża, wyjednać sobie misję do Carogrodu. Tymczasem misja ta już się w roku 1798 skończyła była, nie mógł zatem Turski podjąć się jej po kampanii 1800 roku i po bitwie pod Hohenlinden, gdyż o robotach emigracyjnych w Turcyi w owej epoce nie posiadamy wskazówek. To pewna, że okres działalności Turskiego w początkowych dziesiątkach lat wieku bieżącego nie obfituje już w szczegóły wybitniejsze. Wiadomo tylko, że mieszkał w Chalons, we Francyi, utrzymując się z pensyi, przez rząd francuski mu wypłacanej, że się ożenił i żonę z córkami we Francyi pozostawiwszy, zjawił się w Warszawie w roku 1812. Nie wiadomo, czy należał do szeregów wielkiej armii i czem się zajmował do roku 1824? W tym dopiero roku zastajemy go w Poznaniu, gdzie nazwisko jego spotyka się często pod artykułami prozą i wierszem w piśmie *Weteran polski*. Umarł w dniu 31. lipca 1824 w temże mieście. Obszerniejszy nekrolog Turskiego, jako pułkownika jazdy w byłych legionach, podała *Gazeta Warszawska* z roku 1824 w numerze 146.

Tak się w główniejszych zarysach przedstawia niezwykle ruchliwy i zagadkowy żywot Alberta Sarmaty. Gdyby chcieć wprowadzić wnioski o dodatnich i ujemnych stronach owego żywota z luźnych, gdzieiegdzie napotykaných o nim wzmianek, pochwał i docinków, rezultat wypadłby taki, iż człowiek ów przedstawiłby się nam o Janusowem, podwójnem obliczu: z aureolą rycerskości i cnót patryotycznych z jednej, a z czapką pajaca politycznego, z drugiej strony...

Najnowsze o nim opinie, wypowiedziane w biegunowo od siebie ideą przewodnią oddalonych publikacjach: w *Historji ruchu społecznego* Limanowskiego<sup>4)</sup> i w Tarnowskiego *Z doświadczeń i roz-*

1) Br. Zaleski: »Życiorys Kniaziewiczza«.

2) Morawski: »Dzieje VI.« 40.

3) Wyd. lipskie 1868, str. 109.

4) Lwów, 1888, str. 322.

*myślań*<sup>1)</sup>), przedstawiają go, bądź jako osobistość »wrażliwą, szczerą i prawą«, to znów jako »krzykacza, trybuna i — szambelana«...

»Gasić ducha — pisze z okazji głośniejszych działaczy politycznych, z odcieniem ironii Tarnowski — znaczy mówić prawdę o Polsce w dawnej historii. Budzić go — znaczy szumnymi frazesami o Polsce gadać... Gasili ducha: Skarga, Starowolski, Konarski i Staszic... Budzili go przed stu laty: Seweryn Rzewuski i — Wojciech Turski...«

Staszic zatem, w przytoczonym tu zdaniu, był niejako przeciwstawieniem dodatniem Turskiego. Zapytajmy jednak samego Staszica, co o Turskim sądził, a przekonamy się z podziwieniem, że w owej biblii patryotyzmu polskiego, która nosi w literaturze nazwę *Przestróg dla Polski*<sup>2)</sup>, ów mąż stanu i myśliciel mianuje osławionego Turskiego: »cnotliwym, po nieśmiertelnej pamięci Reytanie drugim stałym obrońcą skrzywdzonej Ojczyzny«.

Nie pierwsza to i nie ostatnia pochwała wypowiedziana przez współczesnych o owym zagadkowym człowieku, jak nie ostatnim był przytyk wystosowany pod jego adresem przez poważnego autora: *Z doświadczeń i rozmyślań*.

Najnamiętniejszy akt oskarżenia wyszedł przeciw Turskiemu z pod pióra czeigodnego Niemcewicza, mniej wszakże jeszcze dotkliwy niż dyatryba Trembeckiego, nieszczędząca Sarmacie epitetów najpośledniejszego gatunku. Według Jana Ursyna, Turski odznaczał się »rozkiełznaną do szaleństwa próżnością, żądzą pieniędzy i słynności (rozgłosu), bez zastanowienia się, czy zły, czy dobrej. Był naprzód nadskakiwaczem i zausznikiem księcia podkomorzego, który mu szambelaństwo i pensję wyrobił u króla... przerzucił się następnie z dworaka do partyi Rzewuskiego i stał się obrońcą władzy hetmańskiej, *liberum veto* i elekcji królów. Wyperswadował sobie, że był udarowany od Boga większem nad wszystkich ludzi światłem, geniuszem, oraz umiejętnością, i że, jako takiemu wszelka władza wszelkie dostojenstwa się należą... Z rzadką bezczelnością spotwarzał wszystkich, sięgał po wszystko... Chwycił się sprawy Ponińskiego, by wyjść na widok publiczny... Mowa jego była ckliwa, bez związku i tęgosci, była — banialuką... Dopiął atoli celu swego oskarżyciel, zażądał 100 czerwonych złotych za fatygę i te otrzymał«<sup>3)</sup>;

W obec ostatniego zarzutu konkretnego należy się chyba zwrócić do osnowy wyroku sejmowego, owej najwyższej magistratury, która i pobudek i działań i celów Turskiego była świadkiem autentycznym.

»Z powodu jedynie dobra publicznego donosiciela win Ponińskiego wzniawszy Turski postać — czytamy w sentencji dekretu z dnia 28 sierpnia 1790 roku — pomimo trudne i przeciwne sta-

<sup>1)</sup> Kraków, 1891, str. 101.

<sup>2)</sup> Wyd. z r. 1790 str. 110.

<sup>3)</sup> L. cit. str. 30.

rania, krok takowy, z samej miłości kraju i Ojczyzny popierał, wszelkich zysków i przezysków szlachetnie w sądzie zrzekł się...»

»Gorliwy i cnotliwy patryoto Turski! — pisał współczesny »przyjaciół dekretowanego Adama« ze Strasburga, w dniu 9. września 1790 roku. Obrzucony tylu nienawistnych pociskami, tylu przegrózkami, zagrzewany czystą miłością ojczyzny i cnoty...«<sup>1)</sup>.

Wojski Michał Zaleski w *Pamiętniku*<sup>2)</sup> mianuje Turskiego »młodzieńcem pięknych przymiotów, dobrego imienia, choć zapamiętanie nieumiarkowanego«.

Ogiński w *Pamiętnikach* nadaje mu tytuł »pocziwego i zanego obywatela, nieskazitelnego pod względem patriotycznym«<sup>3)</sup>.

Deputacya paryska w listach do Konstantynopola nazywa go »zaczynem Sarmatą«<sup>4)</sup>.

W broszurze polemicznej z dnia 1 stycznia 1790 r. czytamy: »nieskazitelnej duszy i charakteru obywatelu (Turski); ze czcią uwielbiany czyny i kroki Twoje«.

Senator Mostowski w *Monitorze paryskim* z roku 1793 (N. 3) drukując list otwarty, z powodu mowy Turskiego przed konwentem, wspomina o działalności Sarmaty w sprawie Ponińskiego: »Pour cet acte — pisał — il fallait du courage et du zèle. Turski á fait preuve de l'un et de l'autre«.

Przeciwstawieniem takich sądów dodatnich o charakterze i etycznych pobudkach działalności Turskiego są opinie, nie tylko odmawiające mu wszelkich zasług i zalet, lecz obniżające go do poziomu — pospolitego warchoła politycznego...

Kanonik Franciszek Jezierski w satyrycznym *Wypisie z kroniki Witykinda* (r. 1790) obrzuca go epitetami: »krzyżysław, człek ni jaszczurka, nikomu gadać nie dał, a sam, gdyby na mękach rozprawiał, nie dbał o nic, jenoby lud zapalał... lepak, choć się ludowi podobał... wyszczekany Krzyżysław...«

Trembecki, w *Sarcasmusie* zwraca się do niego z apostrofą wierszowaną: »Bałamucie! Ty, którego ten chce, ten się boi. Ten ucieka, ten goni, ten klęczy, ten stoi... Temu się często z tobą zmiele, temu skrupi. W imię Ojca i Syna! Ten człek, widzę, głupi!«

Kołłataj w liście z Lipska z 26 stycznia 1793 r. z powodu mowy przed konwentem nazywa Turskiego: »głową zapaloną, lekomyślnym i nieroztropnym«.

Z nowocześniejszych pisarzy, oprócz przytoczonych, wymienić należy: Morawskiego, który w *Dziejach*, w jednym miejscu nazywa

1) Druk współcz. Bibl. Ord. Zamoyskich.

2) Wyd. 1879 r., str. 123.

3) T. II, str. 104 wyd. pozn.

4) Arch. w Ros.



Turskiego »zapaleńcem«<sup>1)</sup>, w innem zaś »członkiem fakeyi Jakobi-nów, od Rosyi wspieranej«<sup>2)</sup>).

Pilat w *Literaturze politycznej sejmu czteroletniego* mianując Turskiego »awanturnikiem i karykaturą« twierdzi, »iż nikt gwałtowniej nie występował w obronie nierządu i nikt z taką bezczelnością nie okrywał go pozorami postępu«. (str. 139)

Odejmuje wreszcie Turskiemu Korzon<sup>3)</sup> zaletę pisarza i twierdzi, że tenże, nie mając »ani potrzebnych wiadomości, ani pióra, był w procesie Ponińskiego delatorem — jedynie z imienia«.

Widzimy więc z zestawienia powyższych sądów o Turskim, że przewaga liczebna jest po stronie tych, którzy się dodatniej cechy w działalności owego człowieka nie dopatrują. Nawet epizod śmiałego rzucenia rękawicy księciu Adamowi Ponińskiemu mający nie tylko w Staszicu, lecz i w członkach sądu sejmowego bezwzględnych apologistów, nie zdołał rozgrzeszyć Turskiego w oczach większości publicystów, owemu epizodowi współczesnych, a sądy późniejsze o wystąpieniu Turskiego cechują się potępieniem bezwzględem.

W obec takiej różnicy opinii, pozostałaby jedynie droga pośrednia, jedynie miarodajna, dla należytego ocenienia wartości etycznej owej postaci — przedmiotowe rozpatrzenie się w pobudkach, celach i następstwach czynów Turskiego, by na tej podstawie dojść do opinii ugruntowanej o dostojęństwie moralnem ich sprawy.

Jako punkt wyjścia dla takiej analizy przedmiotowej, służyć może fakt, że życie Turskiego poświęconem było jednej wyłącznie idei — idei służenia słowem i czynem upadającej Ojczyźnie. Lecz służba tego rodzaju może być pożyteczną lub szkodliwą, odpowiednio do warunków czasu i miejsca: pożyteczną, o ile jest zgodną w danym czasie z istotnemi danego społeczeństwa potrzebami i aspiracyami; szkodliwą — o ile dąży do urzeczywistnienia pewnych ideałów osobistych, wbrew istotnym w danej chwili tegoż społeczeństwa potrzebom. Chwila, w której rozwijała się działalność okresu męskiego Sarmaty, nie usposabiała ludzi do życia kontemplacyjnego. Była to epoka ogólnego zamętu pojęć, zasad i wyobrażeń, wywołanego wielkim przewrotem społecznym na Zachodzie. Na ile takim powstawały i krzewiły się poglądy, żywcem zapożyczone ze słownika jakobińskiego, o konieczności wprowadzenia nowej do stosunków społecznych modły i zaszczepienia w umysłach ludzkich pojęć o wadliwości całego dotychczasowego organizmu społecznego, państwowego i politycznego. Najsilniejsze, najrozważniejsze umysły poddawały się zgubnym podszeptom pojęć obcych o prawach i obowiązkach społecznych.

1) T. V, str. 256.

2) T. V, str. 340.

3) Dzieje wewn. T. I, str. 20 wyd. nowe.

Nie mogła się takim wpływom oprzeć wrażliwa i zapalna natura Turskiego. Uległszy im, stał się on krańcowym w swoich zapatrywaniach wyznawcą zasad jakobińskich, w epoce, gdy jakobinizm, jak zaraza, krzewił się w umysłach polityków.

Taki jednak kierunek poglądów nie tkwił ani w naturze konserwatywnego społeczeństwa polskiego, ani też był zgodnym z potrzebami nagłaczemi Polski, nawet w końcu XVIII wieku.

Wszystkie dążenia i ideały społeczeństwa polskiego skierowane były w owej nieszczęsnej epoce do — odzyskania bytu narodowego i udzielnosci politycznej, nie tylko zagrożonej, lecz zniweczonej doszczętnie skojarzonemi siłami państw rozbiorowych. Zadaniem każdego obywatela-polaka w owej epoce mogła być jedynie — służba orężna, poświęcenie życia i mienia na ołtarzu pokrzywdzonej ojczyzny...

Czy pełnił i czy spełnił ową służbę Turski? Kwestya wątpliwa, tem wątpliwsza, że nawet animusz rycerski, Polakom wrodzony, nie cechował nigdy zewnętrznych przejawów działalności owego w słowach zapalnego człowieka...

Gdy w roku 1789 Kownacki, kawaler maltański, wyzwiał Turskiego na pojedynek, pojawił się, niewiadomo przez kogo wywołany, rozkaz królewski, by przeciwnicy podali sobie rękę do zgody, i Turski, ulegając owemu »rozkazowi« chętnie się doń zastosował<sup>1)</sup>.

Udział Turskiego w kampanii 1792 r. sprowadza Niemcewicz do posług nie osobliwego waloru... Twierdzi, że Turski podał królowi projekt niewątpliwego wytepienia armij nieprzyjacielskich, o ileby otrzymał na ten cel określony — fundusz... że fundusz ów był wypłacony, lecz skończyło się na wycofaniu się rychłem projektodawcy z szeregów obrońców Dubienki... Choćby nawet uważać tę wersję za odbicie zgryźliwego w ogóle nastroju pamiętników Jana Ursyną, w szczególności zaś, we wzmiankach o Turskim, to jednak pismo własnoręczne Turskiego do króla, z owej właśnie epoki pochodzące, dowodzi, że Turski garnął się do służby, lecz jedynie w charakterze obrońcy przybocznego króla, który, jak wiadomo, rolę naczelnika siły zbrojnej Rzpltej, łączył z warunkami bezpieczeństwa osoby własnej...<sup>2)</sup>.

»W ciągu krótkiej wyprawy w roku 1792 — pisze Niemcewicz<sup>3)</sup> — wódz nasz najwyższy, książę Józef Poniatowski, przy którego kwaterze czepiał się Turski, kilkakrotnie przypominał mu przyjęty przez niego obowiązek zniszczenia wojska rosyjskiego, lecz ciągle odbierał odpowiedź, że jeszcze pora nie przyszła. W Kurowie dopiero, gdy przyszła wiadomość, że król konfederację targowicką podpisał i wojsku cofać się kazał, Turski zniknął zupełnie a w miesiąc dopiero dowiedzieliśmy się, że był w Paryżu, w epoce zaciętych tam rewolucyjnych okropności«.

<sup>1)</sup> Akta kancelers. Ks. 92, str. 348.

<sup>2)</sup> Militaria z roku 1792 w rękop. Bibl. Ord. Zamoys.

<sup>3)</sup> Str. 107.

Dobitniejszym dowodem, że krewkość i animusz rycerski Turskiego nie szły w parze z głoszonymi przezeń zapalnymi frazami, jest zachowanie się jego podczas kampanii ochotniczej roku 1793 we Francyi, gdzie pomimo otrzymanej nominacji pułkownika w sztabie generała Valence znajdujemy ślady obecności jego w Paryżu, zaznaczonej otwartym listem do Szczęsnego Potockiego... a nieobecności jego we własnej ojczyźnie, podczas powstania narodowego 1794 roku, które przecież wymagało pomocy czynnej i orężnej ze strony wszystkich patryotów, tych najbardziej, którzy sławili przed Francuzami bohaterstwo chłopów krakowskich, zdobywających kosami i pikami raclawickie armaty...

Nie spotykamy następnie Turskiego w szeregach partyzantki naddunajskiej, która za poradą zagadkowego Izraela Varensa, rozwinęła swą akcyę w roku 1796. Wyłania się wprawdzie następnie nazwisko Turskiego w szeregach legionów włoskich<sup>1)</sup>, lecz i tu przytacza Niemcewicz szczegóły, smutne dające świadectwo o gotowości bojowej naszego bohatera.

»Gdy się uformowały legie polskie — pisze Ursyn — Turski wyrobił sobie silny list od Barrasa do Kniaziewicza, aby jeden z tych pułków dał mu w komendę. Przymuszony był generał Kniaziewicz tak uczynić. Wkrótce i tam Wojciech Turski pokazał się we właściwym świetle. Gdy korpus generała Moreau, którego części przywoził Kniaziewicz ciągnął pod Hohenlinden, Turski przystąpił do Kniaziewicza, mówiąc mu:

— Panie jenerale! Pozwól, bym się oddalił.

— Chcesz się oddalić w dzień bitwy? — z gniewem zawołał Kniaziewicz. Precz od wojska, i jeżeli jutro nie podasz się do dymisy rozstrzelać cię każę!« Przełęczniony fanfaron podał się do dymisy i wrócił do Paryża!«...

Z tego zatem, co przytoczono wynika, że Turski ani charakterem, ani typem nie był. Nie był charakterem, gdyż w czynach swoich i myślach zdradza dwoistość, nie kojarzącą się harmonijnie z celami, do których rzekomo dążył. Nie był typem właściwym schyłkowi wieku XVIII., gdyż charakterystyką tego typu była — wielka ofiarność, rycerskość i gotowość do poświęcenia życia i dóbr doczesnych na ołtarzu Ojczyzny. Gdyby Polska dogorywająca, jako organizm polityczny tylko takie, jak Turski, typy miała była ku swej posłudze, nie oblałaby się była krwią najszlachetniejszą, nie szukałaby ocalenia i ratunku w bohaterskim porwy 1794 roku, nie dążyłaby do urzeczywistnienia swego ideału pod sztandarami legionów, nie okazałaby gotowości bojowej w pochodach wielkiej armii.

Więc jeżeli nie charakterem i nie typem to kimże właściwie był Turski w rządzie działaczy schyłku XVIII. wieku?

Był — znamiennym okazem retora i deklamatora politycznego, nie pozbawionym być może dobrych poniekąd intencji, lecz pozba-

<sup>1)</sup> Wojcicki: »Cmentarz« III.

wionym tych czynników etycznych, które są właściwością istotnie wielkich i wzorowych indywidualności.

Okazów tego rodzaju, co Turski w życiu politycznem Polski i Francyi, gdzie frazes pięknie brzmiący tak dominującą odgrywa rolę napotykamy mnóstwo. Tem łatwiej dostępują one rozgłosu w chwilach przełomowych, gdy dobre intencje krępowane niemocą i obojętnością, znajdują ujście w tem, co nierównie łatwiejszem jest do ujawnienia, aniżeli czyn w krasomówczem słowie.

Nigdzie frazes nie popłaca tyle, ile w tych właśnie, zbliżonych do siebie temperamentem i miłością swobody społeczeństwach. Marne nieraz etycznie osobistości pasowane są na bohaterów, jeśli tylko umieją zręcznie głaskać umysły i serca prostaczków pustymi lecz szumnie brzmiącymi frazesami.

Rasa Turskich nie wyginęła i nie zginie. Epigonowie jej zawsze znajdą kredyt między łatwowiernymi i zawsze szukać będą pola do oddziaływania na umysły otoczenia łatwymi środkami słów zapalnych.. bez zamiaru wystawienia się na następstwa lontu do prochowej beczki przytkniętego. Takich to właśnie retorów ma na myśli Kalinka, pisząc z powodu jakobińskiej mowy Turskiego przed konwentem paryskim: »Iluż to później było, a może i jest jeszcze między nami podobnych Turskich, gotowych przy każdym zawichrzeniu, w każdym kącie Europy wygłaszać najdziksze deklaracje, a zawsze za naród cały! Mniejsza o to, że kraj je później odrzuci, co gorsza, że za nie odpokutuje, skoro się swojej dogodzi fantazyi<sup>1)</sup>«...

ALEXANDER KRAUSHAR.

---

<sup>1)</sup> Ostatnie lata Stan. Aug. Wyd. I. str. 246.



# MISCELLANEA.

---

## I.

### Ł. Górnickiego, Rozmowa Polaka z Włochem.

Notatka bibliograficzna.

---

Jakie nieraz zamieszanie w bibliograficznych zapiskach (zanim je dzieło Estrejchera, spodziewamy się, na zawsze usunie) dotąd panuje, można wykazać choćby wymienionem w nagłówku dziełkiem. Górnicki należy do pisarzy, społecznie mniej cenionych i wpływowych, którym dopiero późne pokolenia, od połowy XVIII wieku aż do naszych dni, sprawiedliwego uznania nie skąpiły; doczekał się licznych rozbiorów, biografij, nawet wydania krytycznego dzieł wszystkich; o iluż to pisarzach »złotego wieku« można coś podobnego powtórzyć? Mimo to i co do jego pism możemy wytknąć rażące braki.

Wiadomo, jak ciekawem dziełkiem jest *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich*, choćby dla samego anegdotycznego materiału, malującego czas i zwyczaje, pominąwszy zupełnie zapatrywania polityczne autora i jego projekty reformy. Szereg najdosadniejszych, oburzających faktów, rzuca jaskrawe światło na polskie sądownictwo, potwierdzając, co rychlej nieco Royzyusz przed pół wiekiem wracający z Krakowa Niemiec ze zgrozą i zdziwieniem wobec Frycza Modrzewskiego opowiadał (r. 1536). Jeśli nam dziś obcy wyrzucają smakowanie w śliskich anegdotach, to już przed trzema wiekami gorszono się z tego powodu: »Włoch« wręcz powiada (str. 84): »trzebaby wspomnieć niektóre obrzydłości, które wielkiego karania godne, nie śmiechu, jaki z tego bywa, gdy jeden drugiemu cudze nocne powiada tajemnice« itd. Przewijają się też w dziełku ciekawe postacie, np. »on zacny i dzielny dworzanin i sekretarz króla Zygmunta Starego«, Zębocki, którego z inwektyw Krzyckiego bynajmniej nie ze »zacznej« strony znamy i nie wspominamy charakterystycznych zwrotów stylowych i językowych, prawdziwej zdobyczy dla »Księgi przysłów« zarówno jak i dla Słownika.

Otóż ze wszech miar ciekawe dziełko to wyszło dwa razy w r. 1616, w przedruku bez nazwy autora skutecznionym i miej-

scami dopełnionym przez wydawcę, Suskiego, dedykowanym ks. Januszowi Ostrogskiemu i w wydaniu »przez potomki... autora prawdziwego«, Jana i Łukasza Górnickich (»za pobudką umknienia tytułu ich ojca«). W rozbiorach dzieł Górnickiego podają liczne inne wydania, które nigdy nie istniały, n. p. z r. 1587, 1636 i i., n. p. w studium prof. Tarnowskiego podano aż trzy nieistniejące wydania. Suski i drukarz jego, po proteście potomków autora, z pozostałych egzemplarzy wydzielali chyba arkusze z tytułem i dedykacją; przynajmniej znam trzy egzemplarze takiego wydania o 102 str. 4<sup>o</sup>, które mają tylko kartę tytułową (*Rozmowa Polaka z Włochem* i t. d., jak wyżej, b. m. i r.), poczem następuje bezpośrednio sama rozmowa. Egzemplarze te są: wrocławski miejski, warszawski, opisany przez Maciejowskiego w *Piśmiennictwie*, egzemplarz starego Brauna.

Dr. Löwenfeld, drukując w zbiorowym wydaniu warszawskim tekst *Rozmowy*, wedle wydania Górnickich, zaznaczał odmianki tekstu Suskiego (wedle egzemplarza wrocławskiego?), lecz ani wspominał o najobszerniejszej i najciekawszej wstawce Suskiego. Ponieważ oryginalne egzemplarze nie wszystkim dostępne, przytaczam tu tę wstawkę, w której Suski czerpie z Długosza wiadomości o dawnej potędze polskiej; objaśnia po swojemu, to dla naszych heraldyków tak ważne zagadnienie, skąd tyle rodzin polskich, bynajmniej nie spokrewnionych między sobą, jednym herbem się pieczętuje; wreszcie tłumaczy pochodzenie terminu *skartabel*, choć fałszywie, ale dowcipnie. Warto przypomnieć, że i Orzechowski w Turcyce przeciw prawu o niewyprowadzaniu pospolitego ruszenia za granicę, od którego i Włoch — Górnicki anse bierze, występował, twierdząc; że tylko dla poskromienia zbytnej królewskiej chciwości walk i podbojów je ustanowiono, nie zaś dlatego, żeby Polacy zawsze doma gnuśnieć i gnić mieli.

Wstawka Suskiego brzmi (Wydanie warszawskie, r. 1886, tom III. str. 24 u dołu) wedle egzemplarza wrocławskiego (pisownię modernizujemy, nie zmieniając zresztą tekstu w niczem):

Zda się to wam dobre pojedynkiem, iż poboru nie dawacie albo barzo rzadko, ale RP. barzo na tym szkodzi, iż nie ma skarbu pospolitego. Także i owa nowa Constitucia, którąście znieśli, stare prawo z strony ruszenia pospolitego, żeby was król dawszy pieniądze super hastam za granice nie wywodził, zda się pojedynkiem każdemu z was zdrowa, ale RP. szkodliwa jest. Bo za tamtem, starem prawem i sposobem warowania waszych przodków Polska rozprzestrzeniona była mając pod sobą Śląsko, Morawę, Zgorzeleckie Państwo, które Niemcy opanowawszy Brandeburgiem z języka swego nazwali. Mając nad morzem miasto Bukowiec, które Niemcy osiadszy Lubekiem z języka swego niemieckiego nazwali i wybiwszy się z mocy waszej wolną się RP. uczynili. Mając i inszych siła państw i prowincję po Saskie Xięstwo i po Duńskie Królestwo. Co wszystko teraz Niemcy trzymają; wam wyjąwszy Litwę, która do was dobrowolnie z Jagielem Xiążęciem swem

przystała, ledwo połowica Polski została, żeście sposób stary wojenny odmienili. Jeśli ty nie wiesz, jako przodkowie wasi wojnę odprawowali, tedy ja tobie powiem, czegom się od Senatorów mądrych nauczył, przy którychem się tu w Polsce bawił a oni powiedali, że to z Długosza historika waszego mieli. Pierwej to u króla było w mocy, nie składając sejmu ruszenie pospolite na wojnę uczynić, bądź wszystkim in genere, bądź któremukolwiek województwu albo kątowi, jako król rozumiał wydołać nieprzyjacielowi onemu, przeciw któremu się wybierał, i każdy Szlachcic osobą się swą stawić powinien był pod straceniem poczeiwości, gardła i majątności; a gdy do potrzeby przychodziło, tedy się potykali nie rotami jako teraz, bo w ten czas rotnistrzów nie było, ale po familiach i herbach, tak iż każda familia i herbowni z osobna w kupie pod swą chorągwią herbem swem ozdobioną stawali i sami się potykali, jako której chorągwi kazano, i jako się która chorągiew w onej potrzebie popisała, tak sławę, albo niesławę odnosiła; i przetoż na on czas, aby familie w szyku były potężniejsze i w liczbie większej do potrzeby stać mogły, tedy do herbów swych plebeios radzi przyjmowali i o to się z wielką siłą starali, aby takich co najwięcej do siebie garnęli; i przetoż jako baczysz siła family jednego herbu używają, nie dlatego, żeby się z jedney krwi rozrodzili, ale że się do herbów dla potęgi kupili. A drudzy ze wsi i z majątności ziemskiej do miast się wyprowadzali; przedawszy majątność, w mieście się pieniądźmi żywili, rzemiosła dla utracenia szlachectwa nie robiąc ani szynkując, żeby tylko onej ustawicznej wojny uchronić się mogli, a takie Skrytobyłami po polsku nazywano a kiedy się trafiło, że którego z takich zabito, tedy tylko połowicę zań głowy szlacheckiej płacono, które Łaski w swem statucie i drudzy potem za niem przekładając statuta polskie na łaciński język z Polskiego corrupto vocabulo według inflexiej języka łacińskiego Scartabelos napisali, którego słowa wasi juristowie różne i śmieszne wykłady czynią, niewiedząc własnej rzeczy i początku tego słowa. A to tych jednym słowem okrzykli, którzy się dla fatig wojennych do miast jakom powiedział kryli. Teraz kiedy szlachta takiej wolności, z którą ty na harc wyjeżdżasz, dostała, wasze rzeczy prywatne lepsze się ształy, ale RP. wielką ujmę wzięła.

Polak. Jeszczem tego od żadnego Polaka nie słychał, chociażem też siła o tych i o inszych rzeczach z rozmaitemi ludźmi rozmowy miewał, i ten wykład Skartebela rad wiem od ciebie, jako słuszny i prawdziwy, który pierwej rozmaicie i nie ku rzeczy juristowie i sędziowie nasz wykładali.

Włoch. I siła inszych rzeczy mógłbym ci powiedzieć, czego podobno nie od żadnegobys Polaka słyzał, ale się wracam do Constituciej waszych nowych, któreście poczynili dla pożytku każdy swego a ono wiele rzeczy ukazać się może, w których co jednemu albo kilkiem może się zdać pożyteczno, to zasie ogólnie wszystkim wielką iest szkodą.



Doktor i t. d.

Lecz nie tylko są braki w »krytycznem« wydaniu; nie tylko namnożono niesłychanych edycyj; i same szczegóły tekstu w studyum Tarnowskiego i Löwenfelda mylnie wyłożono. Przytoczę tu choć jeden najwięcej rażący.

Na początku *Rozmowy* czytamy, co Włoch (t. j. Górnicki sam), przestrzegając przed elekcyą gwałtem, opowiada: »masz świeży przykład w Węgrzech o królu Matjaszu, którego wuj jego na miejscu rokoszu, na elekcyę ze dwudziestą tysięcy ludu przyjechawszy szubienicę postawił na tego, ktoby Matjaszowi kontradikował i tak go królem obrał«.

Miejsce jasne, wyraźne. Co zrobił z niego p. Löwenfeld? Odnosił je do Macieja, brata cesarza Rudolfa, do r. 1608 i stwierdził, że ustęp ten na każdy sposób po śmierci Górnickiego (zaszedł r. 1603) do manuskryptu się dostał — wpisał go zaś nikt inny, tylko wydawca pierwszego wydania (Suski)«. Jest to myłka, choćby dlatego, że ustęp ten znajduje się w wydaniu Górnickich, którzy przecież z rękopisu ojcowskiego (bez wstawek i zmian Suskiego, znacznych szczególnie w ostatniej partyi dziełka), ustęp ten podali. Löwenfelda zbiło z tropu »świeży« (przykład); on zapomniał, że dla człowieka, operującego stale przykładami ze świata starożytnego, o jakie piętnaście lub dwadzieścia wieków wstecz, przykład z przed stu trzydziestu laty jest względnie »świeżym«. I rzeczywiście, nie przy wyborze Macieja z r. 1608, lecz przy wyborze Macieja Korwina z r. 1458 zaszedł ów przytoczony przez Górnickiego fakt, a raczej nie fakt, tylko pogłoska kłamliwa, co wcześniej urosła i za fakt wiarygodny powszechnie uchodziła.

Nawet ludzie, mogący czerpać z najlepszych źródeł, taki Długosz, Eneaszy Sylwiusz, Bonfini i inni, opowiadają, że sławna elekcyja na łodzie dunajskim odbyła się pod naciskiem zbrojnych tłumów (podając ich liczbę różnie, od pięciu do piętnastu tysięcy), jakie wuj Macieja, Michał Szilagyi, z sobą przyprowadził; że Szilagyi kazał wystawić szubienicy i rusztowania i opozycyę takim sposobem stłumił. W istocie zaś, wobec entuzjazmu narodowego dla syna Huniady'ego, Szilagyi, znaczną siłą zbrojną otoczony, szubienic i rusztowań ani potrzebował, ani też o nich pomyślał, jak ze współczesnych, najwiarygodniejszych źródeł dobrze wiemy: wymyśliła je tylko niechęć przeciwników; por. W. Fraknoi, *Matthias Corvinus*, 1891 r., p. 47.

Co p. Löwenfeld o Suskim, o czasie pisania, o pierwszej i drugiej redakcyi *Rozmowy* i t. d. opowiada, należy wszystko do fantazyi. Całe studyum jego o Górnickim, tak niedawne i tak przechwalone (n. p. przez Dr. Chmielowskiego), dziś już szczególnie wobec badań Windakiewicza, zupełnie przestarzałe i błędne: byłby czas, aby się ktoś zabrał do krytycznego opracowania bibliografii i dzieł humanisty-Polaka, zasługującego ze wszech miar na staranny wizerunek literacki.

A. BRÜCKNER.



## II.

## Napoleon a wojsko polskie w 1813 r.

Z osmdziesięcioletniej armii polskiej, jaką Księstwo Warszawskie dało Napoleonowi na wyprawę moskiewską, zaledwo kilka tysięcy niedobitków wróciło z ks. Józefem, w grudniu 1812 r. do Warszawy. Skutkiem dwuznacznego zachowania się Schwartzemberga, który ze swoim korpusem austriackim miał i mógł osłaniać Warszawę, wreszcie, z końcem stycznia 1813 r., skutkiem pośpiesznego jego odwrotu za Wisłę, zmuszony ks. Józef śladem »sprzymierzeńców« austriackich wycofać się z resztkami wojsk polskich ze stolicy Księstwa do Krakowa. Z kolei, w myśl tajnej konwencji marcowej kaliskiej między Austrią a Rosyą, odsłonięty od Austriaków Kraków: ks. Józef opuszczony, zostawiony bez rozkazów, kuszony od Rosyi i od własnych rodaków, wyższy przecie nad niebezpieczeństwo i nad pokusę, przedsięwziął aż do końca wypełnić swój obowiązek, w początku maja opuścił Kraków, przerznął się do Saksonii, połączył się tutaj z cesarzem.

Nie rachował na tyle honoru Napoleon. Położenie jego w tej chwili niesłychanie było trudne i skomplikowane. Nie było jeszcze bynajmniej rozpaczliwe. W świetnej kampanii 1813 r., przez zwycięstwa pod Lützen i Bautzen, odepchnął cesarz na wschód Rosyan Wittgensteina i Prusaków Blüchera, odebrał Saksonię i Fryderyka-Augusta wprowadził z powrotem do Drezna (maj). Lecz dwuznaczne zachowanie się Austrii, jej groźne zbrojenia, zapowiadające jej przystąpienie do koalicji, wstrzymywały cesarza od wyzyskania otrzymanych przewag. Zaraz po bitwie pod Lützen i odebraniu Drezna, wyprawił Napoleon Caulaincourta, ks. Vicenzy, byłego posła w Petersburgu, do kwatery cesarza Aleksandra, z daleko sięgającymi propozycjami ugodowymi. Wysłaniec, niedopuszczony do Aleksandra, wrócił z niczem. Po bitwie pod Bautzen powtórnie wysłany Caulaincourt, razem z sekretarzem cesarskim, Fainem, lecz znowuż do Aleksandra się nie dostał i poprzestać musiał na rokowaniach z generałem Szuwałowem na forpocztach. Śród propozycji, zanesionych przez Caulaincourta, jedna była, która nas tutaj najwięcej obchodzi: ofiarował Napoleon Aleksandrowi Księstwo Warszawskie, bądź dla wcielenia do imperyum rosyjskiego, bądź dla utworzenia oddzielnego Królestwa Polskiego. Skończyło się jednak tylko na zawarciu rozejmu (4 czerwca)<sup>1)</sup>. Tutaj zjawiła

---

<sup>1)</sup> Fain, Bignon, Thiers, Bogdanowicz i jeszcze Szylder, nie dają dostatecznych wyjaśnień względem tej ważnej negocjacji, która dotychczas, jak cała zresztą strona dyplomatyczna wypadków 1813 r., wymagałaby szczegółowego opracowania. Z tego powodu bardzo byłoby do życzenia ogłoszenie dzieła Michajłowskiego-Danilewskiego »Opisanie wojny 1813 r.«, które od 1839 r. spo-

się medyacya austriacka. Podstępna ta medyacya, prowadzona przez Metternicha, przedłużyła aż do połowy sierpnia zgubny dla Napoleona rozejm. Zgubny, gdyż był wstępem do wojny, nie do pokoju, zaś w ostatecznym wyniku »dostarczył koalicji więcej pułków posiłkowych, niż Francuzom kompanii«. W połowie sierpnia, po przystąpieniu Austrii do koalicji, rozpoczęła się nowa walka, tym razem już prawie beznadziejna.

Przybycie ks. Józefa do Saksonii było niespodzianką dla Napoleona. Powiedzieliśmy, iż na tyle honoru nie liczył cesarz. Wiedział on wcześniej o staraniach, czynionych w Warszawie i Krakowie, dla przeciągnięcia ks. Józefa do obozu rosyjskiego; wiedział o spółczesnych tajnych negocyacyach z Fryderykiem-Augustem, dla przeciągnięcia Saksonii i Księstwa do koalicji. Na wszelki wypadek, z wiosną t. r., był zgromadził oddzielny korpus obserwacyjny polski, pod komendą generała dywizji Dąbrowskiego, w departamentach nadreńskich, z kwaterą główną w Wetzlarze. Ten korpus, wprost na żołdzie francuskim, stanowił jednostkę samodzielną Wielkiej Armii, zależny bezpośrednio od Napoleona; lecz i ks. Józef, po przybyciu do Dreźnie, oddany został przez króla saskiego również pod bezpośrednie rozkazy cesarza. Dwaj wielcy żołnierze, urodzeni przewodnicy polskiego oręża, oddaleni od siebie nie tylko zadawnioną osobistą niechęcią, lecz odmiennością samej swojej natury, przedstawiciele dwóch rozmaitych pojęć, jednakowo podniosłych, jednakowo niezbędnych, ks. Józef, wcielający zasadę narodowego honoru, Dąbrowski — zasadę narodowego zbawienia, mimo tę sprzeczność zasadniczą, raczej właśnie dla tej sprzeczności, w istocie rzeczy doskonale dopełniali się nawzajem. Na razie, w tej krytycznej dobie, wedle myśli Napoleona, który, zewsząd zdradzany, sam przyparty do muru, mógł nie ufać nikomu, mieli obadwaj równoważyć się nawzajem.

Szlachetna stałość ks. Józefa, jego piękny odwrót z Warszawy i Krakowa, pojawienie się na placu boju w Saksonii, odzyskały mu całe zaufanie cesarza. Na przewidywaną wielką kampanię jesienną powierzył mu Napoleon dowództwo naczelne nad korpusem ósmym Wielkiej Armii, według nowej formacji, złożonym wyłącznie z Polaków, w następującym składzie: szef sztabu Roźniecki, pomocnik Rautenstrauch; 1-a dywizya piechoty Kazi mierza Małachowskiego (pułki 1-y, 12-y, 15-y); 2-a dywizya piechoty Izidora Krasieńskiego (pułki 8-y, 16-y, 4-y Nadwiślański); dywizya jazdy Antoniego Sułkowskiego (pułki 4-y i 5-y strzelców konnych, 6-y lansyerów); dywizya jazdy Michała Sokolnickiego (pułki 8-y i 16-y lansyerów, 12-y huzarów); awangarda pod J. N.

---

czywa w rękopisie (druk wstrzymany na życzenie Mikołaja I.), a zawiera pierwszorzędnej wagi przyczynki. — Por. ciekawą relacyę Chłapowskiego, Pam. 160, który wtedy eskortował Caulaincourta do forpoczty rosyjskich i przypadkowo dowiedziawszy się o jego propozycjach, natychmiast podał się do dymisji razem z Chłopickim.

Umińskim (pułki 14-y kirysyerów i Krakusi pod Rzuchowskim); korpus artylerji, w sześciu baterjach, pod Redlem. Ogółem przeszło 10.000 ludzi w czem do 4 000 jazdy<sup>1)</sup>.

Oddzielny korpus obserwacyjny polski Dąbrowskiego, ściągnięty tymczasem również do Saksonii, składał się właściwie z jednej tylko dywizji piechoty (pułki 2-gi Szymanowskiego, 4-y Cichockiego i 14-y pod Skrzyneckim), małego korpusu artylerji, oraz detaszowanej tymczasowo pod rozkazy Dąbrowskiego, 18-ej brygady lekkokonnej Krukowieckiego z czwartego korpusu rezerwy jazdy Latour-Maubourga. Ogółem niewiecej nad 5000 ludzi<sup>2)</sup>.

Naogół duch wojska polskiego w obu oddziałach był dobry, ufność w cesarzu, mimo tylu klęsk, niezachwiana. »Oni zawsze się do mnie uśmiechają«, rzekł Napoleon na rewii pułków polskich w Dreźnie, — nie bez wzruszenia zapewne, nie bez upokorzonej żalości, skoro w tym samym czasie był zmuszony traktować o wsparcie się Księstwa, o wydanie go w całości układać się z Aleksandrem, o podział między trzy mocarstwa rozbiorowe — z Metternichem. Układy spełzły. Rozejm się skończył. Przyszły nowe walki i w końcu bitwa pod Lipskiem. W trzydniowej bitwie, — gdzie, jak wiadomo, w najgorętszym ogniu cały korpus saski przeszedł do nieprzyjaciela, — wszystkie bronie polskie wypełniły swoją powinność, z wyjątkiem jednego tylko generała Krukowieckiego, dowodzącego 18-tą brygadą jazdy, który po dwakroć dał gorszący przykład niesubordynacyi, kiedy naprzód od Dąbrowskiego przerycił się samowolnie do ks. Józefa, potem i tutaj opuszczając wskazane sobie stanowisko, puścił się samopas ze swoją brygadą. Okropny dzień 19. października, porażka cesarza, śmierć ks. Józefa, wniosły zwątpienie do przerzedzonych szeregów polskich. Korpus Dąbrowskiego, będąc nieco w stronie od akcji najkrwawszej, stracił w tej bitwie w zabitych i rannych niewiecej nad tysiąc ludzi; wcześniej też mógł się wycofać drogą na Lindenau i Lützen. Natomiast korpus ks. Józefa, najwięcej narażony, ciągle w ogniu, utracił pod Lipskiem prawie całą swoją piechotę i znaczne poniósł straty w jeździe i artylerji. Już w nocy z 19 na 20 ogarnęła umysł ślepa trwoga i rozpoczęła się dezercya<sup>3)</sup>. Po ks. Józefie objął tymczasowe dowództwo naczelne najstarszy generał dywizji, Sokolnicki. Trzymając się ściśle intencji utraconego wodza, czynił on wszystko, aby ratować subordynacyę i podnieść ducha żołnierza. Wprost przeciwną, rozkładową działalność rozwinał Krukowiecki. Wiedział on dobrze, iż wojsko jednomyślnie po Poniatowskim

<sup>1)</sup> Mémoire sur les opérations de l'avant-garde du VIII-e corps (1829); por. Corr. de Napoléon, XXV.

<sup>2)</sup> Czynności wojskowe gen. J. H. Dąbrowskiego od bitwy pod Lipskiem (1868).

<sup>3)</sup> Rys histor. o korpusie VIII. Ogl. w Dz. Poznań. X. (1868) Nr. 228 (ta relacya, również jak powołane wyżej Czynn. wojsk., pochodzi widocznie ze sztabu Dąbrowskiego; bylibyśmy skłonni autorstwo przypisać generałowi brygady Falkowskiemu).

życzyło sobie mieć następcą Dąbrowskiego. Uprzedzając tedy wszystkich, już nazajutrz, 20 października, dognawszy pod Lützenem karetę cesarza, uprosił go, jakoby imieniem całej generalicyi polskiej, o oddanie dowództwa naczelnego generałowi dywizyi, ks. Sułkowskiemu. Zapóźno stawiał się przed cesarzem Sokolnicki, aby odsłonić samozwańcze Krukowieckiego wystąpienie <sup>1)</sup>). Dąbrowski tymczasem, ciągle nieco na przedzie, maszerując zawsze za gwardyą cesarską, poruszał się osobno ze swoim topniejącym oddziałem; sam zresztą złamany, zapadłszy na oczy, zmuszony zsiąść z konia, wieszony na wózku kuryerskim. Tak, pod Büttelstädtem, 22, dogonił go Napoleon, zatrzymał, rozmawiał długo, zachęcał do wytrwania, lecz nie wspominał o wspólnej komendzie. Wypadło więc dalej, w położeniu dosyć dwuznacznem, pod objętem już przez Sułkowskiego dowództwem, odbywać dalszy pochód ku zachodowi ze szczątkami armii francuskiej. W przedniej straży szły ostatki korpusów Victora, Macdonalda i Sebastianego, dalej dwie dywizye młodej gwardyi pod Oudinotem, rezerwy i parki artyleryi, stare gwardye piesze i konne, kirysyerzy i dragoni Milhauda. Potem następowały resztki wojska polskiego. Zamykały pochód korpusy Marmonta, Ney, Augereau i Bertranda, okryte w tylnej straży przez dwie dywizye piechoty młodej gwardyi i jazdę korpusu ks. Padwy. Było tego razem niespełna 80.000 ludzi. Żołnierza polskiego było razem, w kupie, od czterech do pięciu tysięcy. Polacy, zrozpaczeni stratą ks. Józefa, zdemoralizowani niefortunnym wyborem Sułkowskiego, który, mimo osobistą waleczność, nie budził zaufania, poruszali się niechętnie i opornie. Tę niechęć i oporność podniecało kilku malkontentów gorętszych, a wśród nich Krukowiecki, z jego natchnienia Sułkowski słowem honoru zobowiązał się przed wojskiem, iż dalej, jak do Renu, nie pójdzie. Doniósł o tem postanowieniu cesarzowi. Zbliżano się już do Renu, lecz wiadano, iż drogę do rzeki, do Francyi, przegradza armii korpus bawarski Wredego i oddziały rosyjskie Czernyszewa, zgromadzone pod Hannau; wiadano, iż tutaj raz jeszcze wypadnie orężem utorować sobie przejście. W przededniu tej rozprawy, do maszerującego korpusu polskiego, na wzgórzu w pobliżu Fuldy, podjechał konno Napoleon. Rozkazał oddalić się wszystkim towarzyszącym mu oficerom francuskim, zostawił tylko dwóch, ks. Neufchatelu i Caulaincursa, i zebrawszy w koło oficerów polskich na koniach, wygłosił słynną przemowę, — którą podajemy poniżej po raz pierwszy w dwóch tekstach oryginalnych: <sup>2)</sup>)

1) Journal des opérations de la VII-e division de caval. lég. polon. depuis la reprise des hostilités au mois d'août jusqu'au passage du Rhin au mois de novembre (1814; autorem jest Alphonse Alexandre szef batalionu inżynierów pod Sokolnickim), 66, 77 sq.; występuje tu zupełnie jasno zachowanie się Krukowieckiego, zgodne zresztą z całym jego charakterem gwałtownym; tutaj tkwi początek późniejszych jego zatargów w Warszawie. Por. jednak raport Krukowieckiego do Dąbrowskiego, d. d. 17. paźdz., w Czynn. wojsk., 9.

2) Na tekście I. oparty przekład Dz. Pozn., I. c. N. 234<sup>a</sup>; na tekście II, wersya Niemcewicza, Psm. (1871), II, 155 sq.; sam F(ranciszek) M(orawski)

## Discours de S. M. l'Empereur

adressé à MM. les officiers polonais près de Fulda

*le 28. octobre 1813.*

## I.

»Si je suis forcé d'abandonner le Duché, des articles seront stipulés dans le traité de paix, qui vous concerneront, où vos rangs seront reconnus, vos fortunes mises à l'abri de toute confiscation et vous retournerez dans vos foyers, dans votre patrie comme des gens d'honneur. Si au contraire vous voulez vous en aller dès à présent, vous serez traités en prisonniers de guerre, ce qui ne peut arriver différemment. Si au contraire le Duché existera comme je le crois toujours, vous y entrerez tambour battant. Ce n'est que la légèreté qui vous a conduits à cette démarche, c'est la légèreté polonaise qui a occasionné ce changement dans vos esprits, ou bien la grande perte que vous avez essuyée dans la bataille, ou peut-être la perte du pce. Poniatowski. J'ai des nouvelles qu'il a passé la rivière à la nage et s'est sauvé dans les bois. Vous sentez vous obligés de retourner dans votre pays parceque le Roi de Saxe est resté, mais enfin le Roi de Saxe n'a jamais été votre Roi, ce n'était qu'un Roi provisoire. Quand la paix a été faite à Tilsit je ne pouvais donner le Duché ni à un Français, ni à un Polonais à cause de la jalousie des autres puissances. Vous avouerez que c'est moi qui ai été votre véritable Duc, et puis le Roi de Saxe m'a donné sa parole d'honneur de ne jamais céder le Duché, il me l'a promis le jour que je le quittais. Mais quand même il l'aurait cédé, ne faut il pas attendre la paix avec moi? car enfin, il peut y être forcé par les circonstances, c'est un pauvre diable que le Roi de Saxe, un honnête homme, il est vrai, mon ami particulier, mais faible par ses moyens et par sa puissance. Que peut il contre sa nation, contre son armée qui s'est révoltée, contre ses généraux qui l'ont trahi? Les Allemands sont ennemis des Français, ils ne peuvent les souffrir ils ne peuvent non plus souffrir les Polonais. Le Roi de Saxe ne pouvait pas agir différemment, je lui en ai laissé l'entière liberté. Si je l'avais amené avec moi, on aurait mis le Duc de Weimar sur le trône de Saxe. Enfin

---

w Przegl. Pozn. XXIII (1857), 387, już opowiada z pamięci; oryginał francuski zaraz był spisany na miejscu i dał Dąbrowskiemu, od którego, zdaje się, wziął Wks. Konstanty; mamy w rękę spółczesną kopię. — Inne, powielekroć ogłaszane wersye, np. Skarbek, I, 200, Ostrowski, II, 394, Bignon. XIII, 493 i Souven. 429, Angeberg, 597, itd. bez wartości. — Dziwnym sposobem ani w źródłowych Czynn. wojsk., ani w starannem opracowaniu obecnego pod Hanau T(adeusza) W(yleżyńskiego), Bitwa pod Hanau i koniec wojny jesienn. 1813 r., Bibl. Warsz., 1841, IV, 505 sq., mowa cesarza nie wspomniana ani słowem. Por. zresztą uwagi moje w tym przedmiocie, Minist. Wielhorskiego, 67.

je vous repète que le Roi de Saxe m'a donné sa parole d'honneur de ne jamais céder de Duché, il n'y a donc que l'inconstance et la légèreté polonaise qui a pu faire changer votre opinion.

[*Mr. le général Krukowiecki*] »Cependant, Sire, nous avons donné bien des preuves que nous sommes constants dans les causes que nous défendons«.

»Je n'ai rien à vous reprocher, moi, vous êtes des braves gens, des gens d'honneur, mais c'est l'inconstance nationale, la légèreté polonaise«.

[*Mr. Artur Potocki*] »Si V. M. nous avait dit cela il y a huit jours, nous...«

»Je ne croyais pas en avoir besoin. Pensez vous donc que deux ou trois mille Polonais feront une grande différence dans mes affaires? Ne le croyez pas. J'ai à penser à bien d'autres choses. Mes comprenez vous messieurs«.

»Oui, Sire«.

»Et vous?« [*en se tournant vers Dvernicki*]

»Oui, Sire«.

Enfin, messieurs les Polonais, il faut me suivre. Je ne vous dis ceci comme Empereur des Français, mais je vous parle en homme d'Europe. Si vous retourniez maintenant dans votre patrie, vos compatriotes auraient à vous reprocher d'avoir abandonné la cause, que vous défendiez. Ne pensez pas que tout soit perdu, vous pouvez être plus sûrs du rétablissement de votre pays maintenant que je suis à la tête d'une nation de soixante millions que quand je n'en avais l'an 1799 que cent mille. D'ailleurs on pourroit vous reprocher d'avoir commis une légèreté en prenant les armes, ou bien de la faire actuellement, en les quittant et en m'abandonnant. Enfin messieurs, oublions tout et ne parlons plus du passé. Je vous donnerai une ville en France, dans laquelle vous vous organiserez, vous y serez bien payés et bien équipés. Après tout, est-ce un si grand malheur de passer l'hiver en France? Vos régiments seront complétés par des prisonniers, il y a encore du monde dans les hôpitaux, il y en a dans les dépôts. Et puis, le printemps prochain nous recommencerons. Il se peut aussi, que je serai forcé d'abandonner le Duché, je ne vous dis pas que non, je suis Empereur des Français, mes premiers devoirs sont envers la France, mais si je l'abandonne il y aura dans le traité des articles qui vous concerneront, par lesquels on assurera vos fortunes et vos personnes. Ne perdez donc pas l'espérance, messieurs les Polonais. Une victoire peut me conduire sur l'Elbe, une autre sur l'Oder. Vous savez bien que cela ne me coûte guère de gagner une bataille. Eh, mais la bataille de Leipsic, ne l'ai je pas gagnée? avez vous été vaincus? avez vous cédé la place à l'ennemi? Le 16. on a tiré 80.000 coups de canon, le 18. 90.000, et puis cent. Ces f . . . . de Bavarois m'ont déclaré la guerre, il faut que je me retire. Le roi de Wurtemberg a agi loyalement avec moi, il m'a

envoyé dire, qu'il a été forcé par les circonstances de me déclarer la guerre. Mais qu'est ce que c'est que ce polisson de Wrede et tous ces princes d'Allemagne? C'est comme la fable de l'âne et du lion. Et le 19. j'ordonne à un colonel de faire sauter le pont<sup>1)</sup> quand toute l'armée sera passée et celui ci le fait lorsque une grande partie des troupes était encore de l'autre côté. Ce sont de ces choses auxquelles je ne puis pas remédier. Il faut que je me retire. Et puis il faut du repos. Les Français sont trop fatigués de la guerre. Vous voyez comme ils sont». [*En montrant une trainée de maraudeurs*].

»Mais si l'ennemi passe le Rhin peut-être, comme je le crois, la nation française se levera en masse. Par deux ou trois victoires vous pouvez encore tout recouvrer. Ne croyez pas que je craigne que l'ennemi passe le Rhin, au contraire, je le souhaite qu'ils le passent, qu'ils entrent en France, je désire même qu'ils me brûlent deux villes et j'aurai cinq cent mille hommes de plus. Je ne veux pas leur empêcher le passage. Ne croyez donc pas, messieurs les Polonais, que je vous abandonne. Si je le faisais, c'est alors que vous auriez raison de vous en aller. Pourquoi n'ai je pas fait la paix à Dresde? C'est que je n'ai pas voulu abandonner le Duché. Le Duché de Varsovie existe, il existe selon le traité de Tilsit, je n'ai rien rendu. Vous pouvez compter sur moi que je ne vous abandonnerai pas, sinon dans un cas extrême. Car, comme je vous l'ai dit, je suis Empereur des Français et mes premiers devoirs sont envers la France«.

»Il faut encore vous dire, messieurs les Polonais, que vos grands ne sont pas de très bons patriotes. Le ministre avait des intelligences avec les Russes et votre ministre des Finances<sup>2)</sup> en avait aussi. Il y en a encore d'autres...<sup>3)</sup>. Et Mr. Stanislas<sup>4)</sup>, ou est-il?»

[*Mr. Artur Potocki.*] »Il voulait rester avec le prince«<sup>5)</sup>.

»Eh bien, il se trouvera. La dernière guerre contre la Russie a été entreprise pour la Pologne. J'étais certain de rétablir votre Royaume. L'Autriche y avait même consenti par un traité, elle consentit aussi à restituer la Gallicie<sup>6)</sup>. Lisez le Moniteur, vous y trouverez le traité dans lequel il en est question. Mais cette malheureuse campagne, la trahison du prince Schwar-

<sup>1)</sup> Pułkownik Monfort, który miał sobie zlecone od cesarza wysadzić most na Elsterze, przedwczesnem wykonaniem tego rozkazu spowodował klęskę przy odwrocie z Lipska i śmierć ks. Józefa.

<sup>2)</sup> Matuszewicz.

<sup>3)</sup> Mostowski, Sobolewski i wielu innych członków Rządu i Rady konfederackiej, którzy potajemnie komunikowali się z gen. rosyjskim Czaplicem, ob. szczegóły u Koźmiana II. Ostrowskiego II., itd. i Bignona, Souv., którzy od krył te układy i o nich doniósł cesarzowi.

<sup>4)</sup> Potocki, prezydujący w Radzie ministrów Księstwa.

<sup>5)</sup> Fryderykiem-Augustem?

<sup>6)</sup> §§. 5, 6 tajnego traktatu austro-francuskiego 14. marca 1812 r.



tzenberg, ces fautes que j'ai pu y commettre, . . . qui est ce qui n'en fait pas? Il se peut que la fortune inconstante a changé. Peut être aussi votre malheureuse étoile a-t-elle entraîné la mienne? Votre confédération qu'a-t-elle fait? Rien du tout. J'entendais sous le mot de confédération la levée en masse de la noblesse. J'avais une bête d'ambassadeur qui n'a rien fait, un homme imbécile, mais votre confédération n'a non plus rien fait.

[*Mr Skrzynnecki lieutenant-colonel.*] »Sire, on ne nous a jamais permis de déployer l'énergie nationale«.

»Je marchais jour et nuit à Moscou, je ne pouvais pas être à Varsovie, et cette bête d'ambassadeur n'a rien fait. Il fallait se lever en masse. Les cosaques que vous avez levés dernièrement<sup>1)</sup>, ce sont de fort bonnes troupes, et moi j'avais besoin de troupes légères. Enfin, messieurs les Polonais, quoique votre Roi soit resté, vous ne devez pas vous en affliger, car il ne pouvait pas faire autrement, et puis il n'était qu'un Roi provisoire, c'est moi votre véritable Duc. Et quand même le Royaume de Pologne aurait existé, le Roi de Saxe n'y aurait jamais été Roi, on aurait établi cela suivant les circonstances«.

»Au reste, messieurs les Polonais, il faut aller avec moi, il faut aller en France, et ne croyez pas que tout soit perdu. Pensez vous que je suis si mal dans mes affaires? Je suis encore le plus puissant. Peut-être la paix sera-t-elle faite cet hiver, mais je ne crois pas être pour cela forcé d'abandonner le Duché. Il faut aller en France, messieurs les Polonais. Je suis le seul sur qui vous puissiez compter«.

[*Ici on commença à crier : »Vive l'Empereur«<sup>1)</sup>. L'Empereur salua en ôtant son chapeau et il s'éloigna aux acclamations de »Vive l'Empereur notre unique espérance, notre unique providence«.*]

*przez przytomnego J(ana) S(krzynneckiego).*

## II.

»Messieurs, le prince<sup>2)</sup> m'a fait savoir vos intentions. Vous voulez que je licencie votre corps. C'est ce que je ne puis pas faire. Vous ne m'avez pas abandonné le jour d'une bataille, vous voulez même me reconduire jusqu'au Rhin, vous ne pouviez donc agir mieux avec moi. Mais si vous voulez suivre mes conseils, je ne vous parle pas comme Empereur des Français, je vous parle comme homme d'Europe. Tant que vous étiez à Cracovie, si vous y étiez restés, on n'aurait eu aucun reproche à vous faire. Vous étiez assaillis, par l'ennemi. Vous étiez séparés de moi par quelques centaines de lieues. Mais après êtres venus jusqu'ici, il faut finir dignement, et si vous succombez, vous direz comme Caton: j'ai défendu ma pa-

<sup>1)</sup> Pierwszy wzniósł ten okrzyk generał brygady Toliński.

<sup>2)</sup> Sułkowski.



trie jusqu'au dernier soupir de ma vie. Il ne s'en suit pas que vous devez tous mourir. Vous êtes de trop braves gens. Aviez-vous plus d'espoir lorsque vous formiez des légions en Italie, quand la France était plus éloignée de vous et moins puissante? Qui vous a dit que la Pologne n'existera pas? Pour vous convaincre de mes intentions, lisez le Moniteur, vous y verrez que l'Autriche devait me céder la Gallicie pour les provinces illyriennes et sans le malheur de la dernière campagne, la Pologne aurait déjà existé. Je suis allé trop vite. Si j'étais resté entre Smolensk et Witebsk, vous m'auriez donné 40.000 hommes de cavalerie légère. Mais qui ne fait pas des fautes? Et peut être aussi, messieurs, votre malheureuse étoile a éclipsé la mienne. La fortune est une c..., elle est femme, elle change, elle fait tout depuis deux ans pour m'anéantir, mais je la surmonterai, ou je mourrai bien jeune. Vous savez l'attachement que je vous porte. Vous savez ce que dans le comble de la fortune j'ai dit à vos ambassadeurs à Vilna, mais sans cet imbécile abbé <sup>1)</sup> que j'ai laissé à Varsovie et sans la trahison de Schwarzenberg où ne serai-je? Si vous retournez à présent, êtes vous sûrs comment vous serez vus par vos ennemis, par les Russes et même par les Allemands, qui haïssent autant les Polonais que les Français? Et savez vous aussi comment, vous serez reçus par vos compatriotes? Que dira votre nation? Que dira la postérité? Que ces officiers qui ont fait tant pour leur patrie, étaient les premiers à la renoncer. Si je vous laisse aller maintenant, vous retournererez chapeau — bas pour implorer vos oppresseurs, au lieu que s'il y a paix, il y aura un article dans le traité qui stipulera pour vous. Oui, peut-être je ferai la paix, peut-être je serai forcé à renoncer au Duché si mon peuple le veut, et parceque enfin tout le monde est las de la guerre. Vous me parlez du Roi de Saxe, qu'il est votre souverain, qu'il ne vous a pas donné des ordres pour me suivre, mais il vous a rendus à moi, il m'a voulu suivre lui même, mais je lui ai conseillé de rester. Qu'aurais je fait de lui? D'ailleurs, messieurs, c'est moi qui suis Duc de Varsovie. Je le lui <sup>2)</sup> ai donné au traité de Tilsit pour ne pas donner de l'ombrage à la chose, c'était un prince vieux, Allemand. Mais si j'avais fait un royaume de Pologne pour une nation comme la votre j'aurais donné un tout autre Roi. Le Roi de Saxe est un brave homme, vertueux, mon ami, je l'aime, mais c'est un vieillard, sans énergie. Votre démarche ne m'étonne pas du tout. Je l'attribue au regret que vous avez de la mort du pce Poniatowski. Mais sa mort est encore incertaine. On dit qu'il a été sauvé par des pêcheurs et que déguisé en paysan il veut nous rejoindre. Eh bien, nous serons ensemble, il viendra en France, votre gouvernement aussi. Messieurs, vous voyez ma franchise. Que peuvent 1500 hom-

---

<sup>1)</sup> Pradt.

<sup>2)</sup> t. j. Fryderykowi Augustowi.

mes dans la grande balance des choses? Puisque vous êtes venus jusqu'ici, attendez 4 mois, venez en France, vous vous y reposerez. Vous êtes dénués de tout. On fera ce qu'on pourra. Je vous mettrai tous à cheval. Vous êtes tous plus propres à la cavalerie qu'à l'infanterie. Et puis, me croyez vous déjà perdu? Ai-je donc changé? Ai-je l'air abattu? Je me crois plus fort au bord du Rhin que je n'étais à Smolensk. Vous vous souvenez qu'après la bataille de Jena je suis allé à Varsovie sans aucun obstacle. Eh bien, une bataille que je gagnerai aux bords du Rhin me menera jusqu'à l'Oder, et une seconde recouvrera votre pays. Je voudrais même que l'ennemi passe le Rhin, qu'il brûle deux ou trois de mes villes. Si j'ai pu lever une armée de 400 mille hommes après les désastres de Moscou, eh bien, j'en leverai à présent deux millions. Je ne crains point l'infanterie ennemie, est elle donc si formidable? Ils ont un grand nombre de cavalerie, c'est vrai, mais vous voyez que dans cette campagne je n'ai pas perdu la mienne. Cela fera une superbe troupe pour le printemps, elle s'est formée et aguerrie. Ces petits princes d'Allemagne qui me croient mort et se soulèvent contre moi, ce sont de coups de pied d'âne. Je leur prouverai que j'ai encore les c.... fraîches. Vous m'avez vu à la bataille de Leipsick. L'avons nous perdue? Ai-je reculé d'un seul pas? Vous vous souvenez, quand je suis venu à votre cavalerie, c'est alors que les Saxons ont passé à l'ennemi, cependant la bataille n'a pas changé de face et sans la trahison du polisson de Wrede et sans la catastrophe du pont, causée par ce malheureux caporal de sapeurs, je ne serais pas encore ici. Ainsi donc, messieurs, vous avez entendu mes conseils. Il s'agit de votre honneur et qu'on ne vous accuse d'inconstance. Vous m'avez compris, vous parlez tous français. Faites moi savoir votre avis».

*przez przytomnego M(orawskiego).*

Słowa cesarza, wzywające do wytrwania, wszystkich porwały. Rozległ się powszechny okrzyk entuzjazmu i wierności. Napoleon zagniewane spojrzenie rzucił na Sułkowskiego, zdjął kapelusz i oddalił się. Nazajutrz, 29, zatrzymał się w maszerującej kolumnie przy wózku Dąbrowskiego, kazał mu wsiąść na konia i wziąć w komendę wszystkich Polaków, będących przy armii. Sułkowski, na własne żądanie, otrzymał pozwolenie opuszczenia wojska i powrotu do kraju, z całym swoim sztabem, dwoma Zabiełłami, Dzierzbickim, Zbijewskim i Kraszewskim. Nikt więcej do niego się nie przyłączył; nawet Krukowiecki, zły jego doradca, pozostał przy armii. Nazajutrz, pod Hanau, Napoleon uderzył na Wredego. Polacy w tem starciu nie wzięli udziału. Jeden tylko młody Dominik ks. Radziwiłł, ze swoim pułkiem służby francuskiej, wrębiając się w drugi z kolei czworobók bawarski, ugodzony w czoło kartaczem, piękną śmierć znalazł. Polaków z rozmysłu oszczędził, zgolił nie

użył w tej rozprawie cesarz. Dał im tylko potężną podniechę. »Dziś jeszcze przypominam sobie — tak generał Morawski opisuje sławny atak starej gwardyi na baterye Bawarczyków pod Hanau, — odbity w duszy mojej groźny dźwięk głosu cesarza: *proch z panewek*, spokojnym i męskim głosem dowódców batalionowych powtarzany, widzę te czarne niedźwiedzie czapki, ruszające z miejsca, tych starych żołnierzy Arkoli, Piramid, Austerlitzu, jak zwolna, bez najmniejszego wahania, postępują pod okiem ubóstwianego wodza«. Wreде zniesiony do szczytu, droga do Francyi na oścież otwarta. Dąbrowski, objawwszy dowództwo naczelne, poprowadził wojsko polskie do Moguncyi, gdzie odebrał od cesarza asygnacyę na 300 tysięcy franków na rachunek żołdu i patenty dla tych, którym już rozdane były krzyże. 20 listopada stanął w Sedanie, gdzie dyslokował wojsko na leże zimowe w departamencie Ardenów. Stan rzeczywisty ogólny korpusu, do którego weszły wszystkie pułki dawne całego wojska polskiego wykazywał z końcem 1813 r. 777 oficerów, 4721 szeregowców, 2661 koni <sup>1)</sup>).

W konkluzyi, rozważając z wyższego stanowiska przemówienie Napoleona, stanowiące punkt wyjścia notatki niniejszej, łatwo w niem zapewne stwierdzić szczegóły nieszczere i kłamliwe, lecz intencyę jego należy nazwać dobrą i rozsądną, skutek — użytecznym i dodatnim. Zaiste, nie cesarz, nie żołnierz tylko przemawiał tu do Polaków, ale *homme d'Europe*, ale Europejczyk, którym umiał być, którym był Napoleon. Odwrót wojska polskiego od Renu byłby się równał jego rozprószeniu, a co gorsza — abdykacyi moralnej. W kampanii 1814 r. ucierpiało ono niewiele, zaś przez obecność swoją w Paryżu przy wejściu koalicyi, przez stałość do ostatniej chwili objawioną, przez zachowaną do ostatka niezłomną tradycyę honoru i odwagi, zyskało sobie prawo stanąć z podniesionem czołem przed Aleksandrem I, i całą wagę czystego swego oręża mogło rzucić na szale kongresu wiedeńskiego.

SZYMON ASKENAZY.

---

<sup>1)</sup> Raport Dąbrowskiego do Napoleona, Sedan 15 grudnia 1813 r.



# Recenzje i Sprawozdania.

## Z Mitologii Słowiańskiej.

W dziedzinie mitologii słowiańskiej popłacały do niedawna najdziwniejsze i najdowolniejsze koncepcje a główny szereg ich zaczynał się znanem lwowskiem dziełem Hanusza i kończył po półwiekowym przeciągu Nodilem (w Rad. zagrzebskiej Akademii) i Famin cynem. Na inne, krytyczniejsze tory zwracały się badania monograficzne, umieszczane np. w *Archiv für slavische Philologie*; na metodyczne opracowanie całości dotąd jednak nie zdobyliśmy się. Takim nie jest i dzieło Dr. Hanusza Máchala, *Nákres slovanského bájesloví* (Praga, 1891. 221 str. 8°), pożyteczne streszczeniem bardzo bogatego a nader rozprószanego materiału, lecz nie wznoszące się do samoistnego poglądu, nie badające ściślej wiarygodności źródeł, nie odróżniające starannie własnych i dawnych od pożyczonych i nowych tradycji i wierzeń; są i rażące luki, nie ma np. osobnego rozdziału o kapłaństwie pogańskim lub o zewnętrznej stronie kultu.

Z późniejszych prac zasługuje na wymienienie dzieło p. Adolfa Czernego *Mythiske bytoscé lužiskich Serbow*, w Budziszynie 1898 r. (X i 462 str. 8°). Jest to najzupełniejszy zbiór tradycji o istotach mitycznych łużyckiego szczepu; u innych słowiańskich nie znam równie obfitego i szczegółowego. Autor nie zadowala się zebraniem i porządkowaniem materiału, daje i wyjaśnienie, oznacza treść i pochodzenie każdej z tych postaci, ich nazw i atrybutów. Niestety, w tradycjach łużyckich żywił niemiecki przygłuszyl rodzimy: ze składni mowy łużyckiej odnosi się nieraz wrażenie, jakby to była niemieczyzna w dźwięki słowiańskie przebrana, podobnie — a raczej o wiele silniej jeszcze — przeważa niemieczyzna i w tej »mitologii«; są to pojęcia niemieckie wyrażane słowiańskiem narzeczem. Decydujący moment ten p. Czerny za mało uwydatnił; nieraz też dał się zwieść na manowce dawnej mitologii »żywiolowej«, tłumaczącej wszystkie »mityczne« szczegóły obrazowaniem zjawisk przyrody.

P. Louis Leger, sławista w *Collège de France*, poświęcił cało-

roczny cykl wykładów mitologii słowiańskiej; wyniki swych studyów opracowuje teraz monograficznie, w artykułach, pomieszczanych w *Revue de l'histoire des religions*, np. o źródłach mitologii słowiańskiej, tamże w XXXIII i XXXV tomie, i w osobnych odbitkach *Études de mythologie slave*, dotąd trzy zeszyty, Paryż 1895—1897 r. Pierwszy zeszyt (str. 31) poświęcił autor Piorunowi i ś. Eljaszowi: Pioruna traktuje jako bóstwo ogólnosłowiańskie, czego wcale dowieść nie można, gdyż Prowe aldenburski z pewnością tu nie należy; nazwy zaś topograficzne u innych Słowian, łączące się z piorunem, nazwy gór itp., również niczego nie dowodzą; kult ś. Eljasza-gromownika wyszedł od ludów jak Grecy i południowi Słowianie, nie znających Pioruna. Drugi zeszyt (str. 40) poświęcony Świętowitowi i bogom na wit: w tem wit upatruje p. Leger pierwiastek wit, *loqui* (skąd wiece, obiecać itd.), Świętowit jest wedle niego ten, który pewnie, silnie wieszczy — a cóż liczne inne bóstwa na wit? czyż i one wszystkie wieszczą? etymologia ta z pewnością fałszywa. Bajkę o ś. Wicie autor słusznie odrzuca. Trzeci zeszyt (14 str.) zbiera wzmianki o cesarzu Trajanie z tradycyi, nie z mitologii (jak w tytule mylnie wyrażono) słowiańskiej, wyszłe z tradycyi nowogreckiej o księciu lub potworze, nie znoszącym światła słonecznego. Studya p. Legera nie nowego nie przyniosły.

Rozprawka o Świętowicie dotyka także mniemanych wyobrażeń bożka, w posągu krakowskim (ze Zbrucza) i w płycie z przedsionku kościoła w Altenkirchen na Rugii. Podczas gdy Germani i Litwini wiarygodnych posągów boskich (pomijając wszelkie fantastyczne rysunki dawniejsze) nie posiadają, mogą Słowianie całą galeryą olimpijską się szczycić, jeżeli wierzyć na słowo dr. M. Weigel, *Bildwerke aus altslawischer Zeit, Archiv für Anthropologie*, XXI (r. 1892 i 1893), str. 40—72, fig. 42—66). Opisuje tu on kamienne posągi muzeum gdańskiego, zebrane w okolicach miasta Rosenberga w Prusach zachodnich, posągi bamberskie, »Świętowita« bohockiego albo zbruckiego i kilka innych mniejszych posążków, między nimi i drewniane; wszystkie odnosi autor do kultu bóstw. Jak wiadomo, zbrucki »Świętowit« obejmuje trzy rzędy figur, jeden nad drugim, p. Weigel tłumaczy je jako odbicie trojakości systemu światowego: podziemia, dźwigającego na sobie wszystko, co stworzone; ziemi z ludźmi, małymi wobec bóstw, wyobrażonymi więc w kształtach dziecińczych; wreszcie boga—nieba. Do Świętowita tego wraca Dr. Koehler, *Zur Beurtheilung der Bildwerke aus altslawischer Zeit (Archiv für Anthropologie* XXIV (r. 1897), str. 145—149, poprawiając szczegóły rysunku i przytaczając dawniejsze tłumaczenia Żebrowskiego, Lelewela i Rymarkiewicza (w *Sobótce* I. Kochanowskiego); pierwszy rozpoznawał w figurach Świętowita słońce, ziemię i morze; drugi cztery pory roku a ostatni Bohhoda (boga—roku: słońce dźwigające wszystko, księżyc i ziemię w czterech porach roku).

P. Leger, nie wydając własnego sądu, powołuje co do zbruckiego Świętowita świadectwa dyrektora Kętrzyńskiego i p. Pawłowicza, o czasie i szczegółach znalezienia posągu, znanych u nas ze sprawozdania p. Żebrowskiego i ks. kan. Petruszewicza. Przeciw autentyczności owego

»Świętowita«, zdaje się świadczyć wygląd jego, brak wszelkich uszkodzeń, trudny do uwierzenia wobec zrzucenia posagu do Zbrucza; ale gdyby nawet ów »Świętowit« był najautentyczniejszym, nie trudnoby dowieść, że on w żadnym związku ani ze Świętowitem ani z ruskim Daźbogiem — wedle teorii ks. kan. Petruszewicza — ani z mitologią słowiańską nie pozostaje:

Wiemy przecież najdokładniej, z jakiego to materiału tworzono posagi wielkich bóstw, w Kijowie, Wielkim Nowogrodzie, Arkonie — zawsze z drzewa! »Pioruny« kijowskie i nowogrodzkie pływały po falach Dniepru i Wołchowa a bałwanami arkońskimi rozpalali ciurowie obozowe ognisko. Próżno też szukał hr. Raczyński koło Gniezna pogańskich posągów kruszcowych czy kamiennych w wodzie i błotach; bajka i to, co Długosz o nich napisał, bo nie do wody je Mieszko wrzucać kazał, lecz do ognia; i w Gnieźnie były one bowiem drewniane, jak w Radogoszczy u Redarów, w Brandenburgu u Łuciców, na Ruji, w Kijowie itd. Więc jeżeli w najpryncypalniejszych, w najświętszych i najdawniejszych siedzibach pogaństwa słowiańskiego główne posagi boskie były drewniane dlaczegożby je na głuchym partykularzu, pod Rosenbergiem czy nad Zbruczem z kamieni wyciosywano? Dalej posagi rosenbergskie, wszystkie jednego typu, granitowe, odnaleziono na małej stosunkowo przestrzeni, stały tu od wieków po polach okolicznych, i tożby miały być posagi boskie? zkadżeż ich wzięło się tyle na raz i wszystkie całkiem podobne? Takież same zresztą znaleziono i w Prusach wschodnich u Litwinów, więc czyż i to bóstwa słowiańskie?

Pracę dr. Weigla uzupełnia praca dr. Augusta Hartmanna, *Becherstatuen in Ostpreussen und die Litteratur der Becherstatuen*, w tym samym roczniku *Archiv* (XXI, str. 253—303 i tablica rysunków). Wedle Hartmanna i Virchowa posagi wschodniopruskie (z Bartensteina) i gdańskie (z Rosenberga) należą nie do swiatyń słowiańskich, lecz do zwykłego typu »bab kamiennych«, rozrzuconych na przestrzeni od Wisły do Altaju, stawianych na mogiłach, szczególnie licznych w okolicach stepowych, za Dnieprzem i Donem; są to więc pomniki, złączone z kultem zmarłych, nie zaś z kultem boskim. I płyta w Altenkirchen, jeśli nie jest wyrobem chrześcijańskim, z takiejto mogiły do kościoła się dostała; podobieństwa ze Świętowitem niema żadnego; róg, jaki trzyma w ręce, jest czarną czy rogim do picia, typowym na tego rodzaju pomnikach. Takiegoż pochodzenia będzie może i druga płyta, znana pod nazwiskiem *der Mönch von Bergen*, bardzo podobna do owego mniemanego Świętowita.

Wszystkie podobne pomniki są chyba wyjątkowo pochodzenia słowiańskiego; widział je i opisał już Wilhelm Rubruquis, poseł do wielkiego chana, w trzynastym stuleciu, wymienił ich charakterystyczne złożenie rąk na brzuchu i czasem a przypisywał je Kumanom, stawiającym takie pomniki po mogiłach swych zmarłych. Od tego typu oddala się posąg zbrucki (w którym, jak dodajemy, widziano i zwykły słup ogrodowy, co ks. Łętowski w znanym opowiadaniu o archeologach naszych sarkastycznie wywodzi); są wprawdzie i baby, na których znajdujemy więcej figur przedstawionych (np. i na jednej z bab gdań-

skich), lecz uderzają owe cztery twarze i ciała. Dr. Hartmann przypuszcza, że to pomnik całej rodzinie spólny, z dziećmi i niewolnikami u dołu; może słusznie wskazuje on na dawne bogumilskie nagrobki, z szeregami dzieci, tańczących niby »koło«.

Nadmieńmy jeszcze, że p. Leger powątpiewa silnie o autentyczności znanych aluzyj mitologicznych staroruskiego *Słowa o puku Igora*, np. owych wnuków Dażboga, Stryboga i i., że wydają mu się pod piórem »Kniźnika« chrześcijańskiego niemożliwemi »*q'avone, qu'elles me paraissent forts suspectes*« »*absolument invraisemblables*« (*Revue* itd. XXXIII str. 276). Otóż niewadzi zaznaczyć, że autentyczność tenoru *Słowa* potwierdzają coraz inne staroruskie pomniki, i takie nawet, które dopiero po r. 1890 na jaw wyszły, których przed tem nikt nie znał, np. niedawno odkryte *Słono o pogibieli ruskiej ziemi*, z XIII wieku.

A. BKÜCRNER.

#### Nowsze prace o Słowiańszczyźnie zaodrzańskiej.

Wiadomo, z jaką gorliwością i wytrwałością Niemcy dzieje partykularne od dawna uprawiają, niema u nich miasta a nawet miasteczka, któreby nie posiadało albo całkowitej literatury historycznej albo choćby jednego skromnego dziejopisarza; cóż mówić o prowincjach czy ziemiach (np. o Nowej Marchii, Prusach Zachodnich, Łużycach i t. d.), z ich historycznemi towarzystwami i obfitemi publikacyami, ciągnącemi się nieraz od zeszłego stulecia, przeznaczonemi wyłącznie badaniom lokalnym; temuż celowi służą często i programy tak licznych szkół.

Prace takie wschodnioniemieckie, uwzględniają stale i stosunki przedniemieckie, ślady osiedlenia słowiańskiego i dzieje niemczenia tych Słowian; a prace te nabierają tem większego znaczenia, im więcej punkt ciężkości badań przesuwa się z dziejów ogólnie państwowych i politycznych na społeczne dzieje terytoryów i ludności.

Prace te są dwojakie, filologiczne i historyczne. Pierwsze znacznie liczniejsze, zastanawiają się nad tłumaczeniem elementu, najwięcej bijącego w oczy, nomenklatury topograficznej, w której żywioł słowiański nieraz zupełnie przeważa; prac tych wyczerpać tu nie myślimy; samymi ich nagłówkami, z ostatnich kilku lat, moglibyśmy całą stronicę *Kuartałnika* wypełnić.

W pracach tych widnieją zawsze jeszcze silne braki. Minęły wprawdzie czasy, kiedy to każdy »badacz« z byle jakim słownikiem w rękę wyduszał z nazwisk miejscowych, co mu się podobało; dziś przystępują do badań tych nieraz z największą starannością, czerpią z wszelkich możliwych źródeł, mimo to, wyniki zadowolają mało. Autorom brak poczucia językowego, czego słowniki nie zastąpią; oni silą się na tłumaczenie nazwisk, szukając ciekawszych wskazówek np. topograficznych, podczas gdy większość tych nazw żadnych takich wskazówek dać nie może, pochodząc od nazw osobowych, nie stojących w żadnym związku z topografią. Tak np. Gustaw Weisker *Slavische Sprachreste, insbesondere Ortsnamen, aus dem Havellande und*



*den angrenzenden Gebieten*, Rathenow 1890, 44 str. 8°, (program) nazwy miejscowe, pochodzące widocznie od osobowych, rzeczowo wykląda: Schlagenthin (Sławęcin) od nazwy Słowianina, Zechow od Czecha, Pritzlaue od Łaby (!), Perwenitz to pierwsza wieś za moczarami hawelskimi, Zestow nazwany od cesty, drogi; Dabergotz tłumaczy się przez Eichenwald (dąbrowa i gozd) itd. Praca często całkiem chybiona; mimo to, sama próba przeprowadzania pewnych kategorii (nazw roślinnych itd.) posiada niejakaś wartość.

Staranniejsze, obfitsze i ostrożniejsze są prace P. Kühnela. *Die slavischen Ortsnamen in Meklenburg* (Neubrandenburg, odbitka 1882, str. 186); *Die slavischen Ortsnamen in Mecklenburg-Strelitz* (dwa programy z r. 1881 i 1883, z których drugi *Flurnamen* nazwy pól, uroczysk itp. obejmuje); później zwrócił się do Łużyc i wydał *Die slavischen Orts- und Flurnamen der Oberlausitz*, dwa zeszyty, Lipsk 1891 (z 46. tomu *Neues Lausitzisches Magazin*). Autor nie poprzestał na nazwach miejscowości, dla których formy dawniejsze z archiwów wyczerpał, lecz zebrał wszelkie nazwy pól, lasów itd. z map katastralnych, słowiańskie i niemieckie, w zdumiewającej nieraz ilości. Onomastykę słowiańską zna dostatecznie, lecz brak mu wszelkiej pewności, precyzji; podaje dla jednej nazwy zwykle kilka najsprzeczniejszych tłumaczeń i tłumaczy niejedno ze słowiańszczyzny, co raczej niemieckiem uważamy.

Rozmiarami przewyższa wszelkie prace tego rodzaju dzieło dr. Gustawa Hey, *Die slavischen Siedelungen im Königreich Sachsen mit Erklärung ihrer Namen* (Dresden, 1893, 335 str. 8°). Książkę poprzedziły programy z r. 1883 i 1888 (*Die slavischen Ortsnamen von Lauenburg*); długoletnie poszukiwania wykończył autor i ugrupował w dwóch głównych działach: *Ortsnamen aus Personennamen* (str. 39—220) i *Ortsnamen aus Appellativen* (221—312); dodał wstęp z treściami wzmiankami o dziejach Słowian saskich i zbiorce imion miejscowych obcych, chociaż niesłowiańskich; nazwy ułożył wedle pni słowiańskich; do każdej dodał liczne podobne głównie czeskie i polskie: formy dawniejsze, z kodeksów Gersdorfa i innych, wyczerpał zupełnie.

Mimo takich wysiłków i nadzwyczajnej sumiennosci całej pracy, w licznych szczegółach uważamy ją za chybioną. Autor trzyma się nadto litery, np. przy Cossebaude (w r. 1071 Gozebudi) i Cospoda (r. 1120 Coscebode) nie pyta się czy to nie jaka »gospoda«, lecz tłumaczy »Kosobudy — ryjacy we włosach, kosach, o dziecku«; Meusegast (r. 1288 Musegost) są wedle niego Musochwosty, o dziecku, które chwostem (różgą) muszą, przymuszają; Lagenitz (r. 976 longonosi) są Łononosy, o dziecku, dającym się na łonie nosić itd., jakby Słowianie w braku innego zajęcia od narowów dziecinnych osoby a za nimi miejscowości nazywali. Za to uchodzą jego uwagi najciekawsze i najważniejsze paralele, np. Roszwein (r. 1221 Roszewin) tłumaczy on jako Rusowanie, mieszkańce Russowa: tymczasem Roszewin jest identyczne ze znanem pomorskiem Grozwinem. Czeskich słów późnych nadużywa autor dla owych saskich nazw, np. Welxande ma być wielkim szanćcem od czeskiego zandati, Guttan (1222 Guttin, od buty?) ma od gęsty pocho-



dzie itd. Przy Meiszen odrzuca podanie Thietmara, wedle którego król Henryk, obwarowawszy górę grodem, nazwał go od rzeczki, i wyprowadza nazwę od miedzy, jakoby miejsca na miedzy, granicznego. Ale jak przy Dobrawce, tak i tutaj, to co stary Thietmar, znający się dobrze na rzeczach słowiańskich zapisał, ważniejsze i pewniejsze, niż wszelkie możliwe kombinacye nowszych.

Pomijając prace innych, między którymi artykuły *dr. E. Muki* (rodowitego Słowianina i najznakomitszego znawcy narzeczy łużyckich) się wyróżniają (ostatni o nazwach miejscowych Nowej Marchii), wspominam o dwóch pracach, poświęconych nazwom na Rugii. Georg Jacob, *Das wendische Rügen in seinen Ortsnamen*, Stettin 1894 r., str. 151. Liczne nazwy rugijskie opracowali dawno przed nim wydawcy kodeksu pomorskiego przy pomocy prof. Cybulskiego i innych; wszystkie próbował wytłumaczyć lekarz Beyersdorf, *Slavische Streifen, 1881 i 1883 r., w Baltische Studien*, co mu się zupełnie nie udało; ksiądz Jacob objaśnia je z łużyckiego, tak jakby narzecza rugijskie i łużyckie były identycznymi. Główny to brak tej pracy, która nie uwzględniając odrębności rugijskiej, narzuca gwałtem nazwy, możliwe tylko na Łużycach, wyspie bałtyckiej, np. Jasmund z łużyckiego jasmen (jęczmień), Lanken (łaki) z łużyckiego lank (lenek, len), Koosdorf (niemieckie!) z kochowca, głogu itd. Wszelkie te wywody nie znoszą najłżejszej krytyki, są niedorzeczne, mimo to czytaliśmy pracę z zajęciem: autor zwiedzał sam Rugię, zachwycił się nią, więc opisuje położenie każdej miejscowości i zbiera (dla półwyspu Witowa) nazwy pól poszczególnych. W Altenkirchen zwiedził on naturalnie kościół parafialny, najstarszy na Rugii, gdzie w przedsionku wmurowany pogański »Świętowił«; przytacza sporne tłumaczenia, dawniejsze i nowsze i przyłącza się do zdania Löflera i Kuglera, że odtworzono rzeczywiście, choć bardzo niedołężnie, wedle tradycyi, wizerunek Świętowiła, leżącego, niby zwyciężonego: o tem mówimy obszerniej na innem miejscu.

Widok Rugii i sympatyje słowiańskie natchnęły dyrektora teatru czeskiego, p. Fr. Ad. Szuberta, do odczytu *Rujana, Wittow, Arkona, O Původu a významu těchto jmen*, umieszczonego we *Věstniku české společnosti nauk* (filos. hist., r. 1898, nr. 9, 41 str.) Cenne są zestawienia dawnych form i dawnych tłumaczeń, lecz własne wyniki autora z gruntu chybione. Arkona to Jarkun, nie od jaru, jarugi, lecz od jarkiej, czerwonej barwy nazwana, jaką »chram« Świętowiła z dala połyskiwał; Ruja (z kąd Rujana i ściągnięte Rana), od pierwiastku ru, znaczy tyle co rwa (urwa itp.), dla ciągłego urywania lądu morzem; Witow, od Wita, Świętowiła t. j. *sacri dominus* wedle dr. Rozwadowskiego.

Żadna z tych etymologij nie da się ani na chwilę utrzymać; wedle mego zdania obfituje Rugia w stare, duńskie nazwiska, datujące choćby od supremacyi duńskiej na morzu, która słowiańską piraterję wyprzedziła; duńską nazwą jest wymienione wyżej Jasmund (nie od jęczmienia przewzane!), a prawdopodobnie także Arkona, tak jak duńskiem jest np. Hiddansøe przy Rugii i inne; tylko Witów naturalnie od Wita

pochodzi, lecz czy Wit-Świętowił rzeczywiście »pánwatyné«, to pytanie inne.

Od wszystkich tych, nieraz całkiem poronionych płodów filologicznych odbijają tem korzystniej gruntowne, trzeźwe, metodyczne prace historyczne uczeni Schmollera i Scheffera. Trzynasty tom *Staats- und socialwissenschaftliche Forschungen* przynosi nam aż dwie odnośne prace: Dr. Feliks Rachfahl, *die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor dem dreissigjährigen Kriege*, XII i 482 str. 8<sup>o</sup> i W. von Sommerfeld, *Geschichte der Germanisirung des Herzogthums Pommern oder Slavien bis zum Ablauf des XIII. Jahrhunderts*, VIII. i 234.

Pierwsza z wymienionych prac należy tylko pierwszym rozdziałem pierwszej księgi do niniejszego sprawozdania; chcąc bowiem uwypatnić różnicę między stosunkami miejscowymi a wpływami obcymi musi autor, kreśląc ten byt miejscowy, sięgnąć podwalin słowiańskich i wykazać strukturę państwa i społeczeństwa polskiego, posilkując się wskazówkami z innych dzielnic słowiańskich, mianowicie czeskiej, i wywodami porównawczej socjologii; w dodatku przedstawia krótko genezę społeczeństwa polskiego, wedle teoryj, od Röpella do Piekosińskiego wypowiedzianych; pomagał mu przy tej pracy dr. Kochanowski, który też wyłożył wyniki Rachfahla obszerniej w swej recenzji (*Bibl. Warsz.* 1894, grudzień, str. 568—574). Autor przeniósł poprostu szemat, ułożony dla Niemców i innych Aryjczyków, na Słowian: podstawą ustroju są rody, spółnoty rodzinne, zamieszkujące wieś; rody (i wsie), związane reminiscencją spółności patryarchalnej, składają się na opola; te znowu na żupy lub żupanie, *civitates* geografa bawarskiego, gdyż każda żupa posiadała w grodzie, *civitas*, centrum obronne, sądownicze itd.; żupy wreszcie składają się na całe plemiona. Plemię nie posiada pierwotnie wodza, pana, króla; rządzą niem żupani, z których jeden wybija się później nad wszystkich, nad całe plemię i rządzi niem, jak starosta — gospodarz rodem. Z reszty żupanów powstaje szlachta, posiadająca ziemię, wolna od podatków, ze swemi gołdami i zawołaniami; z witeziów, najprzedniejszej klasy po nich, powstają włódyki, *milites gregarii*. W ludzie istnieją kategorie smardów (*rustici, haeredes, ascriptici*), naroczników i niewolników. Tak samo, mniej więcej, układa Lippert w znanem dziele, pierwotne stosunki czeskie; jest to po prostu uogólnienie szematów obcych, aryjskich czy germańskich; wplecenie zadругi w ten szemat, stanowi jedyną jego cechę słowiańską. Dowolność tego szematu bije w oczy: gdzież cień dowodu, żeby plemiona polskie lub czeskie na żupy się dzieliły — samo istnienie tego terminu nie wskazuje jeszcze bynajmniej na to, co on właściwie pokrywał; fantastyczne daty geografa bawarskiego również nie mogą służyć za podstawę. Autor, stykający się w niejednym punkcie z prof. Piekosińskim, obchodzi się bez teoryi najazdu a co przeciwnie przytacza, wystarcza dla jej obalenia; ona mogła powstać tylko pod tym warunkiem, że się na stosunki pokrewne, np. u Czechów, żadnej nie zwracało uwagi.

Dzieło p. Sommerfelda ogranicza się do szcuplejszego zakresu;

streścił je gruntownie, nieraz polemizując z autorem, dr. Kochanowski w artykule p. t. *Pierwotna germanizacya Słowian pomorskich* (*Bibl. Warsz.* 1897, styczeń, str. 137—156 i luty, str. 265—292). Przedmowa (str. 1—20) kreśli dzieje pierwotne; hipoteza, jakoby pod nawałą słowiańską ocalały resztki germańskie i dotrwały do nowej kolonizacyi kraju, słusznie odrzucona zupełnie. Część pierwsza (21—127) opowiada o germanizacyi pierwotnej, pod wyłącznem kierownictwem duchowieństwa, w pierwszym czasie, za Ottona bamberskiego i później, do r. 1170, zupełnie nieświadomego innych celów, prócz chrystyanizacyi kraju; lecz duchowieństwo to, nie odnawiając swych szeregów z pomiędzy krajowców, wciska się coraz tłumniej, szczególnie klasztorne, przyprowadza za sobą (nielicznych) świeckich i przygotowuje powoli grunt dla kultury niemieckiej, od r. 1170 do 1234. Druga część (str. 128—234) przedstawia głównie samodzielnie współpracownictwo żywiołów świeckich, szlachty, mieszczaństwa i chłopstwa niemieckiego, w germanizacyi Pomorza wedle poszczególnych terytoriów; autor stara się określić liczebnie siłę żywiołu niemieckiego w każdym stanie i pyta wreszcie, co się z żywiołem słowiańskim stało, ze szlachtą i ludem. Liczby, które autor przytacza, bardzo pouczające, lecz nie zawadzi przypomnieć, że podstawa ich (brzmienie nazw) nieraz krucha: jeżeli np. zważymy, że przed wszelką kolonizacyą niemiecką, w pierwszej ćwierci dwunastego wieku, książęta lucicey, taki Wirikind w Hawelbergu albo Meinfrid w Brandenburgu, noszą już nazwiska niemieckie, oni, w pół poganie jeszcze, cóż możemy wnioskować o Pomorzu chrześcijańskiem w XIII. wieku? chyba to, że niemieckie nazwisko niemieckiego pochodzenia nie zawsze dowodzi. Ale wątpić nie można: słowiańska szlachta pomorska wycofywała się z kresów zachodnich, skupiała się na wschodzie, przekształcała się częściowo w wazalstwo, częścią spadała między chłopstwo; tylko u bardzo nielicznych późniejszych rodów pomorskich można przypuszczać pochodzenie słowiańskie, np. u rodów Bonin, Boreke, Kameke, Kleist, Natzmer, Usedom; w dokumentach występuje od r. 1150—1300 około 400 nazwisk szlacheckich słowiańskich, niemieckich \*) tylko od r. 1235 do 1300 około 700. Miasta są wyłącznie niemieckie, jest ich od r. 1234 35, wiele między niemi małych, ale są i znaczniejsze, takimi np. jak Koşlin, Stargard, Greifswald rządzi po dwanaście rajców; jeżeli gdzie Słowianie osiadali przy mieście, tworzyli osobny *vicus*. Wsi z niemieckimi nazwami napotyka się do 1300 r. 170, z tych 150 po r. 1250, ale ludność słowiańska przeważała; nikt jej ani tępił ani wydziedziczał, chyba gdzie w pasie pogranicznym; nie było też i potrzeby, ziemi było podostatkiem a na piaskach i gospodarka niemiecka nie wiele więcej od słowiańskiej przynosiła, tem bardziej, że na Słowian można było zwać wszelkie możliwe ciężary prawa książęcego, chłop zaś niemiecki siedział za kontraktem.

Do r. 1234 Pomorze całe, prócz duchowieństwa, było słowiań-

\*) Przed r. 1233 napotyka się tylko dwóch niewątpliwych Niemców! i to ludzi młodych, nieznacznych.

skiem; nie nie wskazywało na to, że już w ciągu dwóch następnych pokoleń kraj się stanowczo zniemczy; wtedy to podsunęła się kolonizacya niemiecka ze wszystkich stron pod Pomorze i załała jego granice. Walki narodowościowej nikt świadomie nie prowadził; siła odporna Słowiaństwa topniała widocznie — dlaczego? p. Sommerfeld wyjaśnić nie umie. Ale zjawisko to nieodosobnione powtarza się na całym wschodzie w tym samym czasie i rzeczywiście, zdobycze niemieckie po r. 1300 częstokroć nie posuwały się już dalej ani na piędź; na zjawisko to składał się zresztą cały szereg przyczyn.

Autor ogranicza studia swe do zachodniego Pomorza, sięga wyjątkowo po za Persantę do Pomerelii i po za Pianę do Meklemburga, więc wywody jego, a szczególnie w trzecim rozdziale pierwszej księgi o słowiańskim ustroju Pomorza, nie są zbyt gruntownie uzasadnione; największą jego zasługą jest zbadanie faktycznego zwiększania się wpływów niemieckich i rozszerzania ich podstawy. Ze między tem, co autor o pomorskich stosunkach na wyłącznej podstawie dokumentów XIII wieku zestawiał, a współczesnymi polskimi stosunkami wielkie zachodzi podobieństwo, że dla poszczególnych klas ludności powtarzają się nawet te same nazwy (np. *decimi*), rozumie się samo przez się, lecz autor wszelkie uogólniania, porównywania a tem samem i dochodzenia stosunków pierwotnych i ich rozwoju wykluczył ze swego programu.

Spółcześnie wyszła, w *Forschungen zur brandenburgischen und preussischen Geschichte* IX, Lipsk 1897, rozprawa dr. Bernharda Guttmana, *die Germanisirung der Slaven in der Mark* (str. 395—514), tematem spokrewniona z pracą Sommerfelda, lecz przeprowadzona w inny sposób, nie kreśląca szczegółów szerzenia się niemieczyny marchijskiej, jej rozrostu, lecz ograniczająca się do ludności tubylczej, śledząca za jej losami wyłącznie. Wstęp (do str. 406) omawia dzieje pierwotne, odrzuca teorię pragermańską (wedle której resztki germańskie przetrwały do kolonizacyi), lecz daje się zwodzić mętnej wskazówce mętne go źródła (Ordericus Vitalis o kulcie łucickim Wodana itd.). Następny rozdział (406—432) kreśli dzieje okupacyi askańskiej, oblicza ludność tubylczą na 25—30.000 głów, całkiem dowolnie, aby dla XIII wieku, procent słowiański na 25—39% oznaczyć (wobec około 75.000 przybyszów niemieckich do r. 1250). W rozdziale trzecim (432—450) mowa o misyi i stosunkach kościelnych; w czwartym o prawnym i sądowym położeniu ludności słowiańskiej, wendyjskiej, zupełnie wyodrębnionem w ustroju społecznym (do str. 469), w piątym i następnych o słowiańskiej ludności po wsiach, po takzwanych Kietz'ach (t. j. chyzach, osadach najczęściej rybackich, przy miastach) i po miastach.

Autor dobrze czytany, metoda jego krytyczna, wnioski ostrożne; protestuje, jak i Sommerfeld, przeciw wszelkiej teorii eksterminacyjnej: Słowian rugowano umyślnie w bardzo wyjątkowych razach, zresztą ich nikt nie tępił ani prześladował. W procesie wynarodowienia i on, acz niechętnie, kościołowi i duchowieństwu musi najwালniejszą przyznać zasługę; z góry ułożonej germanizacyi nie przypisuje jednak ani kościołowi ani samym Askańczykom. Zmała uwypatnia skutki strasznych

spustoszeń wojennych, ułatwiających zadanie germanizacyi; w szczegółach, mianowicie filologicznych, potyka się nieraz grubo. N. p. słusznie twierdzi, że słowiańskości rodu szlacheckiego dowodziłby stały wybór imion słowiańskich, lecz imiona, przytoczone jako takie, wcale nie są słowiańskie, ani Paridam ani Zabel. Innym razem Heinricus Prizzlaviz, nazwa jednej osoby, kryje mu dwie. Dowodząc zewnętrznego, mechanicznego wszczepiania chrześcijaństwa posługuje się fałszywym wywodem »kościola» od »kości» (świętych relikwii; wywód ten i u nas dawniej stałe popłacał, ale bez owego wniosku) i i. Starania duchowieństwa niemieckiego około trzodki »wendyjskiej» przedstawia sobie nadto optymi stycznie; wiemy z innych stron, jakim minimum duchowieństwo to w wieki średnie się zadowalało. Czy tłumaczenie znanego ustępu Thietmara o obradowaniu u Luciców słusznie wytłumaczył, widząc tam przeważny wpływ oligarchów i ich klientów, zagłuszających wszelką opozycją choćby kijami, bardzo powątpiewam.

Takie specyalne traktowanie pojedynczych ziemie wyjaśnia szczegóły i zbiera materyał, obficie i dokładniej, niż to uczynić mogli Hilferding, Pawiński i Perwolf w odnosnych pracach ogólnych. Mimo to nie należy zapomnieć, że ta praca specyalna tylko przygotowawcza, że dla zupełnego zrozumienia zjawiska całego należy kiedyś znowu powrócić do uogólniań, do badania całości: rozwój ten przedstawia bowiem tyle spólnego, że tylko porównując rozmaite fazy jego, na Pomorzu i Rugii, na Łużycach i w Ślązku, w Marchii przed- i załabskiej, w Polsce i Czechach, w Prusach i Inflantach, z jego odmiennymi cechami, nieraz i z odmiennymi wynikami, można wysledzić wszystkie czynniki, jakie się na ten proces dziejowy złożyły; ograniczenie zadania do jednej ziemicy działalności tych czynników nigdy całkowicie nie wyswieci.

A. BRÜCKNER.

Jaszczurżyński Chr. Swad'ba małoruskaja, kak religiozno-bytowaja drama (Kijewskaja Starina. 1896. LIV. str. 234—273).

Nie bez słuszności dał taki tytuł swojej pracy p. Jaszczurżyński, wesele bowiem małoruskie jest niejako dramatem życiowym, którego poszczególne sceny i akty rozłożone są na cały tydzień, każdy nadto obrzęd poprzedza objaśniająca go piosnka, tak, że obrzęd ten zbliżony jest poniekąd do klasycznych misteryów starożytnych Greków, bądź to tragedyi Sofoklesowych z ich chórem strofami i antistrofami. Na do wprawdzie pokrewieństwo wskazał już dawno, bo jeszcze w r. 1881. N. F. Sumcow w rozprawie p. t. »*O swadebnych obriadach, preimuszczestwenno russkich*« (str. 5), nie wykazał jednak szczegółowo momentów dramatu. Teraz dopiero p. Jaszczurżyński rozpatrzywszy się w materyałach zapisanych przez p. M. Hannenko we wsi Iwanówce (jelizawetgrodzki powiat, chersońska gub.), zamieszkałej przez wychodźców z połtawskiej gubernii, spostrzegł ów układ dramatyczny i rozdział na akty, co więcej, zauważył jakieś »oryginalne» cechy wesela w tej okolicy (str. 236).

Niepodobna tutaj czynić szczegółowego rozbioru obrzędu tak jak to widzimy u autora rozprawy przez nas omawianej, zaznaczymy jedynie, iż pojedyncze te sceny dają się sprowadzić do następujących punktów: Swaty, zaręczyny, pieczenie korowaju, t. z. »diwycz-weczir«, rozplatanie kossy, wesële, zakrycie niëwiasty i obyczaj komory. Czy materiał surowy, jaki tutaj wydrukowano jest kompletny, — nie wiadomo nam o tem, autor bowiem nie uważał za słusne coś w tej mierze powiedzieć, — tak samo nie wiemy, czy to ta osoba, która dostarczyła p. Jaszczurzyńskiemu pieśni obrzędowych — podała mu również opis wesela, czy może on sam je obserwował, a przecież to nie jest mało-ważnem w rozprawie naukowej,

Już przy rozdziale p. t. »korowaj« razi każdego niedokładność, autor bowiem nie podaje bliższego opisu chleba, — jakkolwiek mówi wiele o sposobie jego pieczenia, jakkolwiek wiele podaje pieśni przy tym obrzędzie śpiewanych, — to przecież o przedmiocie ich zapomniiał niemal że zupełnie. To jeden dokładny i wyraźny brak, — jest ich znacznie więcej, tylko, że one nie mogą odrazu wpaść w oko czytelnika, że muszą ująć jego uwagi, — brak zaś ten leży w opuszczeniu wielu pieśni, które autor tylko streszcza pobieżnie, jaką zaś wartość ma takie streszczenie nie potrzebujemy chyba tego choćby kilku tylko słowami objaśniać. W ogóle pieśni tutaj podane — są jedynie artykułami dawniej zapisanych więcej lub mniej do nich zbliżonymi; — całkiem innych, nieznanych — niestety — nie ma, jak ani śladu ich melodyj....

Nie zadowolnił się wszelakoż autor tymi niedostatkami, owszem, postanowił pójść dalej, postanowił snuć z tego materiału wnioski, dokąd zaś go one zaprowadziły — niebawem zobaczymy. Mówiąc o gałązce sosnowej zwanej »hilce« — wypowiada p. Jaszczurzyński bez jakiegokolwiek dowodzenia śmiało apodektyczne twierdzenie, iż gałązka ta jest przeżytkiem starożytnej czci święconych lasów i drzew! A czy może daje jakie nam na to dowody, bynajmniej, — mimo tego, co w dwa wiersze przedtem powiedział, iż pochodzenie tej gałęzi nie jest jeszcze wytłómaczone, — mimo tego *a priori* każe nam wierzyć sobie na słowo. Niestety, nauka, mimo całego szacunku dla osoby i wartości osobistej p. Jaszczurzyńskiego, — nie może, a nawet nie ma prawa do tego, ażeby na słowo uwierzyć.

A takich gołosłownych twierdzeń nie mało znajdziemy w całej rozprawie, są zaś nawet między niemi takie, które najbardziej zasmuconego czytelnika są w stanie w dobry wprowadzić humor. I tak na stronie 254 czytamy, iż, ponieważ w pieśni zwraca się syn do matki z prośbą, ażeby wyprowadziła konia za wrota, bo jedzie do kochanej dziewczyny, przeto wzmianka ta wskazuje, że jeden ród czynił napady na drugi w bardzo odległej starożytności, a utwierdza autora w tem przekonaniu mowa o »księżycu i zorzy« — »mitycznych« (sic!) elementach, — na takie zaś twierdzenie, wątplię, aby kto mógł się pisać.

Na stronie znowu 269 objaśniając »ciemny obrzęd« (są to słowa autora), kiedy to młody spotyka w chacie teściową w kozuchu obróconym włosami na wierzch, z garnkiem napelnionym wodą i owsem, w rękach, — i kiedy ona nie mówiąc słowa do niego podnosi ku niemu

garnek, który pan młody rzuca poza siebie, a stojący za nim chłopcy co spieszniej starają się rozbić to naczynie, — wypowiada takie znowu twierdzenie, iż »w tym ciemnym obrzędzie« należy widzieć odgłosy ofiary, a rozbicie garnka wskazuje na rozbicie naczynia przy ofiarach starożytnych. Z takimi enuncyacyami zaprawdę polemizować nawet trudno. Słowem, autor rozprawy jest nadzwyczaj pochozny do czynienia takich wniosków, dość naprzykład, jeśli ujrzy, iż swat wchodząc do chaty uderza trzykrotnie w drzwi, — a wnet wypowie twierdzenie, zdaniem jego nie ulegające wątpliwości, że jest to oczywiście dowodem czci dla przodków! Na każdej niemal kartce można się spotkać z tym podobnemi twierdzeniami, pozbawionemi wszelkiej naukowej wartości i podstawy, jak n. p. na ostatniej stronie wypowiedziane zdanie, iż woda, o której często pieśni weselne wspominają jest symbolem — niebieskiej rosy!

Trudno nam snuć domysły, skąd wzięło się tyle dziwacznych zdań w tej rozprawie, wnioski te bowiem, jakie autor poczynił, — są niemożliwe — i psują całkowicie rozprawę, a raczej materiały w niej zawarty, chociaż i ten przedstawia bardzo wiele do życzenia. Z przykrością tedy przychodzi nam wydać sąd, — a nie będzie on zbyt ostry, jeśli powiemy, iż rzecz p. Jaszczurzyńskiego nie ma żadnej a żadnej naukowej wartości.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

Zbornik za narodni život a običaje južnih Slavena. Na svjet izdaje Jugoslav. akademija znarnosti i umjetnosti. Svezak II. Uredio Dr. Ant. Radić. U Zagrebu. 1897 str. 515.

Od chwili, w której »Matica hrvatska« wydała tom pierwszy *Chorwackich ludovych pieśni* — badania na polu etnografii posunęły się żwawym krokiem naprzód. Do ożywienia ruchu w tej dziedzinie nauki przyczyniła się w znacznej części Akademia zagrzebska, która przystąpiła do wydawania *Zbornika* — dzielącego się na trzy części t. j. na studia fachowe z zakresu ludoznawstwa, zbiory materiałów surowych i na część sprawozdawczą, zawierającą recenzye dzieł i czasopism etnograficznych słowiańskich. Etnografia wszelakoż jako nauka stoi u Chorwatów jeszcze w tem stadyum, iż okazała się konieczna potrzeba wydrukowania kwestyonaryusza, któryby był w stanie o ile możności wyczerpująco skreślić zadanie ludoznawstwa i pouczyć szersze warstwy, w jaki sposób należy postępować zbierając materiały z ust ludu. Nie łatwą było rzeczą opracować taki dokładny kwestyonaryusz, redaktor wszelako *Zbornika* Dr. A. Radić wywiązał się ze wszelkich miar doskonale ze swego zadania, rozprawa bowiem jego p. t. *Osnova za sabiranje i poučavanje grade o narodnom životu* wyczerpała niemal zupełnie wszystko to, co każdy zajmujący się ludoznawstwem wiedzieć i na co w badaniu baczność dawać uwagę winien. Również i układ, jakiego szan. autor wymaga od monografij danych miejscowości względnie powiatów — zaleca się przejrzystością i umiejętnem zestawieniem, układ, który niemałą odgrywa rolę nawet w wartości studyów etnogra-



ficznych, a na którego logiczność mało kto, nawiasem mówiąc, u nas zwraca uwagę. Mimochodem pozwolimy sobie wypowiedzieć żądanie czyby też sfery w tym względzie uprawnione — nie zechciały na wzór tej pracowitej rozprawy Dr. Radića wydać podobnego kwestyonaryusza, który dla ogółu naszej publiczności przyniósłby wielki pożytek i z pewnością obudziłby u niej zainteresowanie się ludem, — bo dotychczasowe oznaki tego zainteresowania są (bądźmy szczerymi) niezbyt silne i trwałe, powołałyby wreszcie do pracy sporą liczbę ludzi, a ci z pożytkiem zdolniby byli pracować dla etnografii polskiej.

W dalszym ciągu znajdujemy w *Zborniku* pierwszą część pracy zakrojonej na szerokie rozmiary p. t. *Otok*. Autor tej monografii Józef Lovretić bezsprzecznie zasługuje na najgorętszą pochwałę; zarówno bowiem sumienność, jak niemniej samo zrozumienie tematu i zręczne jego przeprowadzenie — stawia go tą jedną pracą w rzędzie pierwszorzędných etnografów chorwackich. Niepodobna byśmy tutaj mogli choćby pobieżnie streścić nadzwyczaj zajmujące rozdziały tej monografii, rozmiary jej bowiem zbyt wielkie (str. 91—459), wymienimy tylko tytuły najwięcej interesujących, do których należy opis życia rodzinnego, obyczajów i gospodarstwa.

Część trzecia, zawierająca recenzye, — przynosi wiele rzeczy, tyjących się etnografii polskiej, oceniono to bowiem dzieło Stanisława Ciszewskiego p. n. *Krakowiaczy* (I.), M. Federowskiego, *Lud białoruski* (pierwsza to recenzja tej pracy wogóle), *Materyały antropologiczno-archeologiczne*, przychem Dr. Radić nie omieszkiał porównywać zagadek białoruskich z chorwackimi, mówiąc o L. Wasilewskiego *Zagadkach białor.* Na tem też miejscu sprostujemy jeden błąd, mianowicie, iż *Zbioru wiadom. do antropol. kraj.* wyszło 18 a nie 17 tomów. Po między znowu ocenami czasopism ludoznawczych słowiańskich widzimy recenzyę III. tomu *Wisły* i wszystkich roczników lwowskiego *Ludu*. Nakoniec jedno słowo o zewnętrznej stronie *Zbornika*; mamy tu na myśli ilustracye, od których roi się w monografii J. Lovretića, a jakie doskonale przedstawiać są w stanie strój i t. p. przedmioty. Tych bowiem nie tak dobrze nie ilustruje jak rysunek, najdokładniejszy nawet opis nie da dobrego wyobrażenia. Toż i za staranie i trud, jakiego podjął się autor, hyle tylko podnieść wartość swojej pracy, — należy mu się wdzięczność. A kiedyż my dojdziemy do takiej doskonałości?

STANISŁAW ZDZIARSKI.

Prace filologiczne wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Tom V., Zeszyt II. Warszawa, Wende. 1898, Str. 309—681. 8°.

Po przerwie, niemal trzechletniej, wyszedł wreszcie nowy zeszyt *Prac*. Zagajają go dwa wspomnienia, poświęcone Józefowi Przyborowskiemu (1823—1896) i Lucyanowi Malinowskiemu (1839—1898); pierwszy, oddany zawodowi bibliotekarza i archeologa, publikował mało, zato przyczynki drugiego pojawiały się w każdym zeszycie *Prac filologicznych*. Obecny zeszyt liczy ich jeszcze dwa: *Żywot św. Błażeja*,

zabytek języka polskiego z początku wieku XV. (str. 309—353) i *Drobiazgi językowe* (str. 606—626); oba charakterystyczne dla kierunku, jaki publikacyom swoim ś. p. Malinowski stale nadawał. Jeden opisowo-statystyczny, wylicza wszelkie formy, słowa i właściwości pisowni, odnośnego zabytku czy rękopisu, bez względu na to, czy zabytek ten zasługuje na takie skrupulatne i drobiazgowo wyliczanie i powtarzanie, czy w zabytku tym strona literacka, kwestya autora, powinowactwa źródłowe i t. p. nie są o wiele ciekawsze, niż suche, płaskie, zbyt techniczne wyliczanie gramatyczne.

W tym samym kierunku kroczy praca p. Kaz. Nitsch'a, *O pisowni i języku kazań Paterka*, zabytku języka polskiego z początku w. XVI-go (str. 521—585). Mechaniczne zapełnianie nudnych kategorii gramatycznych, na czem nam nie a nie nie zależy, zastępuje badanie treści i źródeł rzekomych kazań, co by nas jedynie zaciekać mogło, bo co u nas dotąd o tych *Kazaniach* twierdzono, za najzupełniej mylne lub niedostateczne uważamy.

Prócz gramatycznej analizy różnych zabytków językowych zajmował się ś. p. Malinowski najchętniej studjami nad słoworodem ludowym, nad zmianami gminnymi, jakim forma lub znaczenie słowa z czasem ulega; studia te rozciągały się i nad językiem rosyjskim; zebrano tu wiele cennych spostrzeżeń, trafnych etymologij, ciekawego materiału, nawet z ust służących lub przekupek. Nie na wszystkie wywody autora moglibyśmy się pisać, n. p. *dubiel* (str. 613), nazwa głupich a prostych ludzi, nie stoi w żadnym związku z słowiańskim *dobel*, gruby, lecz poszła od nazwy ryby dubiela, jak flądra, śledź (wymokły) i t. p.; *strześcić się* nie jest ruskie *toropit'* lecz raczej *strjapať* i t. d.

Przedwczesna śmierć ś. p. Malinowskiego i w *Pracach filologicznych* zaznaczy się luką, na razie niezapełnioną.

Po Malinowskim należy p. Hieronim Łopaciński do najgorliwszych współpracowników w wydawnictwie warszawskiem. I jego przyczynki bywają dwojakie: są to albo przedruki nieznanych dotąd źródeł, dawniejszych głos i tekstów albo unikatów XVI. wieku — lub jest to nowożytny materiał ludowy, gwarowy i ludoznawczy, o zabawach, wierzeniach, zwyczajach i t. p., ogłaszany po części i we *Wiśle*. W zeszycie bieżącym tylko pierwszy zakres zastąpiony bardzo cennymi przyczynkami: należy tu najpierw (str. 455—515) *Sąd Parysa królowica trojańskiego* 1542, najdawniejsza gra polska drukowana. Lecz o unikacie tym wietorowski zdał już obszerną sprawę w *Kwartalniku* Dr. Krčęk, nie będziemy więc rzeczy ponownie rozbiegali; zaznaczymy tylko wobec szanownego recenzenta, że istnienie czechizmów w języku i rymach *Sądu* nie dowodzi bynajmniej czeskiego źródła tej przeróbki: czechizmów tych używał język piśmienny i potoczny wówczas stale a rymy bywały wtedy raczej assonansami (i rymami gramatycznymi), niżeli czystymi. Dopóki więc nie pojawi się czeski pierwowzór (a niema o nim i śladu u Czechów), dopóty będziemy *Sąd* uważali za oryginalną polską przeróbkę dziełka Lochera; w połowie XVI-go wieku dawny stosunek zawisłości piśmiennictwa polskiego od czeskiego przemienił się radykalnie. Na str. 627—633 znajdujemy inny przyczynek do literatury dramatycznej, początek przekładu prozą najstylniejszej komedyi szkolnej

XVI-go wieku, *Acolasta* (t. j. Syna marnotrawnego) Gnapheusa, odszukany w rękopisie wileńskim: nie jest to jednak ułamek z dawnego druku polskiego (przed. r. 1547), lecz z późniejszego jakiegoś przekładu.

Dalej należą tu *Najdawniejsze słowniki polskie drukowane*, zebrał i opracował H. Łopaciński (str. 393—454. Przyczynek do słownictwa z wieku XVI-go, str. 516—520. Uzupełnienie, str. 586—605 i dodatek str. 633). Jest to opracowanie materiału, zdobytego ze słowników Murmeliusza, Mimera, Wokabularza albo Słowarza czteru językowego (Ungler 1532 r.?), gramatyki łacińskiej Tucholczyka (1533 r.) i i. Autor zebrał w bibliotece petersburskiej, wrocławskiej i i. kilkadziesiąt egzemplarzy owych słowników i gramatyk, liczących nieraz po kilkanaście wydań, przedrukowanych jeszcze i w siedemnastym wieku, wyliczył i uporządkował je starannie i wyczerpał cały ich materiał językowy, o ile go nie zamieścił dawniej Linde, korzystający z jednej i drugiej książeczki. P. Łopaciński ma bardzo szczęśliwą rękę; i tym razem udało mu się odszukać niejednego unikat; komentarze jego trafne, tylko na str. 395 użył zwrotu, któryby mógł niejednego czytelnika w błąd wprowadzić: »Murmeliusz ciężko borykał się z językiem, gdy nie znajdował odpowiedniego wyrazu w języku polskim, ucieka się do omówień i t. d.« — słynny humanista Murmelius z językiem polskim nigdy nie miał nic do czynienia, w Krakowie tylko uzupełniano jego łacińskoniemieckie zestawienia działem polskim; również *droźnik*, *pieprz* nie stoją zamiast *drażnik*, *pieprz*, lecz są starszemi formami; *popaśnica* pellex, była w XV. wieku *popasiela*; *żeńiuch* mylnie odczeszczone (zam. żenich), w *mieczersz* zachowano brzmienie czeskie i t. d. Materiał ten językowy obfituje w słowa obce, czeskie i niemieckie (*wircanz*, *dreznar*, *trosar* i t. d.), ciekawe raczej dla dziejów kultury. *Szarszor* z *szarszunem* niema nic wspólnego, *olucska* może błąd drukarski zam. *klucza*, niejedno *ę* i *ą* wydają nam się również raczej myłkami druku, niż języka.

Z własnych prac przytaczam artykuł p. t. *Z rękopisów petersburskich* III. Powieści (str. 354—392). Chodziło o wykazanie, że jak zabytki poezji polskiej średniowiecznej o wiele bogatsze, niżby z dawniejszych opracowań sądzić wypadało, tak samo i proza polska nie ograniczała się do tłumaczenia psalterza i biblij, statutu wiślickiego i ortelów magdeburskich, lecz już przed Opeciem, Janem z Koszyczek i Marcinem Bielskim posiadała tłumaczenia najciekawszych utworów średniowiecznych, fantastyczno-historycznych jak *Aleksandreida* i fantastyczno-ascetycznych jak *Historja o trzech Królach* lub *Sprawa chędogo o mece Pańskiej*; że utwory te szerzyły się już od początku XVI. wieku na Białą Ruś, skąd w XVII. wieku i do Moskwy wędrowały; że niejednen z tych utworów dochował się nam tylko w tłumaczeniach ruskich, n. p. *Wizja Tundala*; do wszystkich tych utworów mógłbym dziś dodać jeszcze jeden, najobszerniejszy a może i najdawniejszy między nimi. W owym artykule omawiam najpierw *Aleksandreidę* rękopisu warszawskiego (Zamoyskich) Wawrzyńca z Buńcze r. 1510, odpis tłumaczenia bardzo lichego, dokonanego na podstawie jednej z in-

kunabuł *Alexander de proeliis* (od r. 1486 nieraz wydawanych); dalej *Historye Trzech Króli*, Jana z Hildesheimu (około r. 1365 napisaną), również z inkunabuł (od r. 1477) w Polsce ówczesnej tłómaczoną (w dwóch odmiennych redakcyach?) i *Historye męki pańskiej*; obie ostatnie przechował nam późny odpis Wawrzyńca z Łaska z r. 1544. Zestawiłem próby tekstu polskiego z łacińskim, dla wykazania ścisłej ich zawisłości i scharakteryzowałem pokrótce treść i tendencję każdej powieści.

Z recenzyj zamieszczono tylko jedną, moją własną o dziele p. Plenkiewicza o *Kochanowskim*, bardzo obszerną (str. 640—664), w gruncie rzeczy wcale nie przychylną.

Jest i kilka drobnych przyczynków; p. Karłowicz objaśnia trafnie wyraz *zbrodnia* (str. 634) a ponieważ rok wydania zeszytu przypadł na rok Mickiewiczowski, więc znalazł się i przyczynek Mickiewiczowski: wyraz *Cnota* w opracowaniu (dla przyszłego słownika) Mickiewicza przedrukował p. Korbut z *Kroniki rodzinnej* z r. 1873 i przypomniał nam wcale ciekawą próbkę pomysłowości słownikarskiej poety.

A. BRÜCKNER.

Archiv für slavische Philologie. Unter Mitwirkung von etc. herausgegeben von V. Jagić. XX. Band. IV. i 651 str. 8°. Berlin, Weidmannsche Buchhandlung.

Wydanie ostatniego tomu, a raczej, ostatniego zeszytu jego, opóźniło się — lecz bogata i ważna treść tomu wynagradza zwłokę sownicie.

Historycznych rzeczy w tem wydawnictwie filologicznem liczymy tym razem mniej niż w obu poprzednich tomach; zastąpione są jednak godnie dwiema źródłowemi publikacyami. Uczony rosyjski, p. Eugeniusz Szczepkin, profesor w Odessie, podejmuje na podstawie archiwalnych poszukiwań rozwiązanie zagadnienia: Kto był Samozwaniec, str. 224—325. Jak wiadomo, okazało się w ostatnich latach odnośnych prac ruskich, polskich (znakomita rzecz p. Hirschberga) i francuskich (publikacye o. Pierlinga), rozpraw prof. Płatonowa w *Žurnale Min. Nar. Prośw.* i t. d., więcej, niż dawniej w ciągu jakiego pół wieku. Szczególniej list Samozwańca do papieża wywołał liczne komentarze, które zamiast wyjaśnienia rzecz zagmatwały. Na innem miejscu zamierzamy całą tę nową literaturę o Samozwańcu krytycznie przedstawić: tu zadowolimy się wzmianką, że p. Szczepkin korzystał głównie z archiwaliów gdańskich i wiedeńskich, że wydał z recesu gdańskiego (bardzo tym razem obszernego) wota senatorskie na sejmie kor. r. 1605 o Samozwańcu i o imprezie p. wojewody sandomierskiego, dalej kilka listów Borysa Godunowa do Zygmunta i Rudolfa, tudzież wyjątki z rzadkich broszur społecznych. Publikacya jeszcze nie ukończona; wywody autora odznaczają się spokojem i widocznem staraniem, zbadania prawdy, bez względu na to, kto i co ukaże się na samem dnie matactw, jakim podobnych w całym Pitavalu nie znajdziemy. Przynajmniej ustanie raz na zawsze wołanie o jezuickiej intrydze, którem jeszcze dziś i u nas, w Galicyi, wo-

jują — intryga była, tylko nie Jezuici się do niej przyłożyli: oni przyszli do gotowego już dzieła innych. P. Szczepkin o tem jeszcze nie mówi, tajemnica wyłania się jednak coraz bardziej, o szczegółach na innem miejscu pomówimy.

Rozpisał się nieco o przedmiocie, budzącym u nas żywe zajęcie, lecz mamy tyle innych ciekawych materyj, że się nam i do nich spieszyć wypada. W krótkości wymieniamy więc tylko studium Ludw. Thallóczy'ego o kronice Presbytera z Dioklei, o ile rzeczy z pierwotnych dziejów węgierskich zawiera (str. 201—224): analiza podań jego wykazuje fakt rozbicia jakiejś hordy węgierskiej w stronach beseńskich około połowy dziesiątego wieku; fakt ten związany z nazwami Czaśława i Cichomiła. Asm. Soerensen kończy rozprawę o dziejach i rozwoju epiki narodowej serbskiej, specjalnie nowszej, czarnogórskiej (str. 78—115).

Z prac filologicznych wymieniamy na pierwszym miejscu rzecz Jagića, *Einige Streitfragen*, z których kwestya druga, *Vernandschaftsverhältnisse innerhalb der slavischen Sprachen* (str. 13—53) głównie nas zajmie. Jagić podaje rewizyi wszelkie sporne pytania o powinowactwie języków słowiańskich, czy te języki w dwie lub trzy grupy dzielić należy, dalej o stosunku wielkoruskiego języka do małopruskiego, czeskiego do słowackiego, polskiego do kaszubskiego. Co do pierwszego pytania przyjmuje on stanowisko Joh. Schmidta: dzisiejsze rozsiadlenie się Słowian i rozgałęzienie języków odpowiada pierwotnemu, w prarodzinie słowiańskiej, jest tylko jego naturalnem rozszerzeniem. Co do kwestyi ruskiej nie zgadza się Jagić na hipotezę, niegdyś Pogodina, dziś innych, jakoby Ruś kijowska przekształciła się etnograficznie, jakoby najazd tatarski wywołał doszczętne zniszczenie pierwotnego jej elementu, wielkoruskiego, jakoby zastąpił go później dopiero żywioł małopruski (wołyńsko-halicki) w drodze nowszej kolonizacyi: narzecze Polan nadnieprzańskich kijowskich, jest w oczach Jagića i było zawsze, w dziesiątym i dwunastym wieku, naturalnym ciągiem dalszym narzecza wołyńsko-halickiego. Zaznaczywszy jedność językową czesko-słowacką przechodzi on do kwestyi polsko-kaszubskiej.

P. Ramułtowi zawdzięczamy pomysł języka pomorskiego, najniefortunniejszy z wszystkich, jakie się w ostatnich czasach wyległy. Dawniej, gdy nam o rzecz samą, nie o jej nazwę chodziło, nie spierał się o ten termin: dziś, widząc, że się go uporcezywie trzymają, że obłąd rośnie protestujemy przeciw niemu jak najsolennie; nie sami zresztą lecz z innymi, n. p. z p. Karłowiczem. Odnosna rozprawa p. Karłowicza, rozpatrująca rzecz głównie z stanowiska współczesnych gwar, wyszła już p. t. *Gwara kaszubska w Wiśle XII.*, 74—99 i w odtbitce; my zajęliśmy się tą kwestyą ze stanowiska wyłącznie historycznego, dowodząc, przeciw pp. Ramułtowi i Baudouinowi, że wszystkie cechy »pomorskie«, nawet takie jak *karwa* zam. *krowa*, *dargi* zam. *drogi*, powtarzają się w dawnej polszczyźnie; rozprawka ta pojawi się w następnym tomie *Archivu*. Jagić zestawia argumenty, głównie prof. Baudouina, ale się z niemi nie zawsze zgadza, owszem, znacznie je osłabia; na innem miejscu, str. 360 i 361, przeciw traktowaniu kaszubszczyzny, jako języka samoistnego (w dziele gramatycznym Florińskiego), ostrzeży

się zwraca; tamże daje króciutki ale bardzo trafny zarys historii gramatycznej literatury polskiej.

Kiedy już mowa o kaszubszczyźnie, wspomniemy o cennym przyczynku Fryd. Lorentza z Wismaru, *Zur älteren Kaschubischen Litteratur* (str. 556—577). Do licznych obcych badaczy przedmiotu tego (Bronisch, Tetzner i i.) przybył w osobie p. Lorentza nowy, bardzo gruntowny filolog, zbierający materyały na miejscu. Żadnego pomorskiego języka on wprawdzie nie wynalazł, jak p. Ramult, ale co stokroć ważniejsze, zajął się drukowanymi i rękopiśmiennymi zabytkami dawnymi, między nimi unikatami o jakich się naszym bibliografom ani marzyło, n. p. *Duchowne piśnie D. Marc. Luthera i inszych nabożnych mężów z niemieckiego w sławieński język wyłożone przez Szymona Krofea sługę słowa Bożego w Bytowie*, Gdańsk, Rhode, 1586 r. albo Pontana (t. j. Brückmanna, czyli Mostnika) *Parvus Catechismus* z 1643 r. (206 i 68 str. 8<sup>o</sup>; w Berlinie, Szczecinie i t. d. istnieją tylko późne przedruki drobnej części Pontana); o Krofie doniósł już dawniej Tetzner w *Münch. Allg. Ztg.* (Beilage). Rękopiśmienne zabytki są to lekcyje z ewangelij i listów apostołskich na niedziele i święta, przysięgi urzędników wiejskich, pieśni kościelne i t. p. z pierwszej połowy przeszłego stulecia, ważne tem, że podczas gdy u Krofa i Brückmanna tylko rzadkie, pojedyncze słowa lub formy są kaszubskimi, całość zaś polska, tutaj starano się pisać mniej więcej wszystko z kaszubska, n. p. w przysiędze soktysiej czytamy: gdy ja od mojewa państwa przyrodzonewa.... Bąde w tej wsie za jednewa szantysza wybrany, tej ja przysągam do Boga i t. d. albo w lekcyi ewangelicznej: a kej raz zaszłe z gore, nikogo nie widzele telko Jezusa i t. d.

W rozprawce naszej o Piaście wspomnieliśmy, że w osobnej pracy wykazemy wpływ polszczyzny na starą pruszczyznę: jak Litwa bowiem podpadała wpływom ruskim, od których ją dopiero katolicyzm i unia odciągnęły, tak samo górował w Prusiech, mimo ciągłych walk pogranicznych, wpływ polski i zostawił niestarte ślady, nie w dziejach politycznych, lecz w języku, świadczącym o kulturze szczepu pruskiego; otóż wykazaniu stosunku tego poświęciliśmy rzecz p. t. *Preussisch und polnisch* (str. 481—515); okazało się, że nawet terminologia kościelna, chrześcijańska, jest polską, nie niemiecką; i pruskich *witingów*, o których tyle bajano odnieśliśmy tam do polskich *wiciądzów*; wszystko, co u Prusów z uprawą roli, hodowlą bydła, jednym słowem, z wyższą, nieco kulturą w związku stoi, nosi na sobie cechy polskości. Tylko słabość polityczna dzielnicowej Polski zmarnowała szybko, co kultura polska powoli nagromadzała. Z artykułów własnych wymieniam jeszcze krytyczny *Polonica* (str. 165—180), o publikacjach polskich filologicznych i pokrewnych z r. 1896 i 1897; dalej przyczynek gramatyczny do Kazań gnieźnieńskich, *Ein angeblich dialectologisches Merkmal* i t. d. str. 161—165, usuwający *drodzie* zam. *drogie* i formy podobne z głosowni do niedoleżnej pisowni.

Inne rozprawy filologiczne dotyczą rzeczy, dla czytelników *Kwartalnika* obojętniejszych, n. p. syntaktycznych (użycia drugiego zam. czwartego przypadku), rozbiórów greckich źródeł hagiograficznych (ko-

deksu suprasłskiego) i apokryfów (n. p. legendy o Judaszu; podano tekst jej grecki); gwarowych (o narzeczach morawskich; o macedońskich i cechach ich, ciekawe, wobec ciągłych sporów o przynależność gwar macedońskich, między Serbami a Bułgarami) i i. Notujemy bogaty w informacye artykuł Jagiśa o słowach złożonych: (*die slavischen Composita in ihrem sprachgeschichtlichen Auftreten*, str. 519—556), studyujący ich zjawianie się i w poszczególnych pomnikach starosłowiańskich i serbskich. Nakoniec artykułik, nadesłany z Ameryki, *Das jüdische Element im Polnischen*, str. 620—624, uzupełniający i prostujący kilka odnośnych etymologij; autor, Leo Wiener, przytacza i słowo *chajzeronac*, kładący się, przypominające zwrot z *Ekscytarza synów koronnych* (r. 1649) o żydach, którym »kozacy gładkie żydówki na kajzer powiodą».

Z recenzyj przeważają filologiczne, n. p. o wielkiem dziele prof. Florińskiego (*Wykłady o językoznawstwie słowiańskiem*, tom II., 703 str.; polski dział obejmuje str. 345—547, kaszubski 548—582, »jak na osobny język, nieco mało», żartuje Jagić, str. 361), o słowiańskim dziale w gramatyce porównawczej Brugmanna (Jagić, str. 367—374) i inne. Z literackich wyróżnia się znakomicie recenzya znanego historyka literatury czeskiej, Jar. Wlečka, o dziele Dr. Murko, *O romantyce czeskiej*, str. 417—427; pomijając szczegóły wyłuszcza ona i uzupełnia główną treść zjawiska, objaśniając je wszechstronnie. »*Bibliographischer Bericht*», str. 428—480, obejmuje tylko razem 34 numerów, zato wypadły pojedyncze oceny tem obszerniej, n. p. dzieła Jar. Golla, *Czechy a Prusy ve středověku*, str. 457—460 i Ferd. Tadrý, *Kulturní styky Czech s cizinou až do válek husitských*, str. 462—467.

Szczególną uwagę zwracam na recenzyę dzieła Leop. K. Goetza, *Geschichte der Slavenapostel Konstantinus und Methodius, quellenmässig untersucht und dargestellt* (Gotha, Perthes, 1897, VIII. i 272 str.), napisaną przez p. R. Nachtigall w Wiedniu (str. 124—140) i połączoną z nią uwagę Dr. Vondráka, *Einige Bedenken gegen die Echtheit des Briefes von Papst Hadrian II. in der vita Methodii cap. VIII* (str. 141—147). Pracę Goetza, starokatolika, osądza Nachtigall nieprzychylnie; zarzuca mu głównie nieuwzględnianie prac słowiańskich i jednostronność w ocenie dawnych źródeł; praca ta rozpada się na dwie części, krytyczną (ocena źródeł; legendy panońskie zepchnięte tu na plan drugi a listy papieskie z r. 869 i 880 osądzono za podrobione) i konstrukcyjną (str. 113—240). Stuszenie odpiera Nachtigall zapatrywania Goetza, mierzącego wszystko listem Anastazyusza i translacyą Gandericha, jakoby jedynymi kompetentnemi świadectwami i hiperkrytykę jego, objawiającą się szczególnie w odrzucaniu listu z r. 880; Nachtigall broni autentyczności obu listów papieskich i ogranicza znaczenie źródeł łacińskich do właściwych rozmiarów skoro biografia Constantyna wcale w ich plan nie wchodziła; wykazuje zawisłość Goetza od zapatrywań Friedricha i zaślepienie jego przeciw obrządkowi słowiańskiemu. I Vondrák, któremu dzieło Goetza również nie tak dalece dziejami apostołów słowiańskich, jak raczej dziejami mniemanych fałszerstw o ich życiu i działalności się wydaje, zwraca się przeciw autentyczności listu



z r. 869; on uważa go za refleks listu z r. 880, wstawiony w *Vita Methodii* na niewłaściwym miejscu. Nadmieniamy, że na żaden z argumentów, przytoczonych przez Vondráka i Goetza przeciw autentyczności listu z r. 869, nie brak mniej lub więcej słusznych i trafnych wywodów i objaśnień, Dümmlera, Raczkiego i innych.

W końcu należy wyszczególnić i uwagi samego wydawcy, Jagića str. 638—641, z powodu ukończonej serii Archiwu, *Rückblücke auf die Zeitschrift zum Abschluss des XX. Bandes*. Powtórzywszy słowa programowe z r. 1875 zaznacza wydawca, że *Archiv* zadania swego, obejmowania całości prac umiędzynarodowionych na polu slawistyki, wypełnić nie zdołał — dla braku współpracowników. Przyczynę tego braku upatruje Jagić w rozroście publikacyj specjalnych (polskich, czeskich i t. d.), odciągających od współpracownictwa w *Archiv*, oraz i w niechęci, wzmagającej się szczególnie u młodszych badaczy, przeciw posługiwaniu się obcym językiem. Równocześnie utyskuje on nad brakiem intensywniejszego traktowania slawistyki, szczególnie w Niemczech, chociaż właśnie pod tym względem rzeczy widocznej zmianie ulegać zaczynają: dowodem niechaj będą choćby lektoraty i docentury slawistyczne, pojawiające się coraz częściej po wszechnicach niemieckich, w Królewcu, Berlinie i gdzie indziej. Mimo tych nie całkiem pomyślnych warunków nie traci wydawca nadziei, podejmuje się wydawania Archiwu i nadal, czemu w interesie nauki, wymiany zdań, poznawania się wzajemnego, usuwania murów chińskich, dzielących zazwyczaj pracowników na tym polu jednego od drugiego, jak najgoręcej przyklasnąć musimy. Niemiecki język Archiwu — francuski pojawiał się wyjątkowo — wadzić nie może: nie chodzi tu bowiem o wyłączne porozumiewanie się uczonych słowiańskich między sobą, bo dla tego nadawałyby się raczej inne języki, lecz chodzi o łączność z światem uczonym nielsowiańskim, co trudno bez pomocy języka obcego, łacińskiego, niemieckiego czy francuskiego.

A. BRÜCKNER.

Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen. Im Auftrage des Ostpreussischen Provinzial-Landtages bearbeitet von Adolf Boetticher, Heft VIII. Także pod tytułem: Aus der Kultur-Geschichte Ostpreussens. Nachträge. Königsberg, Kommissionsverlag von Bernh. Teichert, 1898. 8<sup>o</sup> IX., 126. 81. M. 3.

Zeszyt ten, z którym się kończy inwentarz pomników sztuki w Prusach Wschodnich, składa się z dwóch odrębnych części. W pierwszej zestawia autor wyniki osiągnięte dla historii i cywilizacji tej prowincji, na podstawie pierwszych siedmiu zeszytów, w drugiej części podaje uzupełnienia. Zdaje mi się, że odwrotny porządek byłby bardziej pożądanym. W przeglądzie historii i cywilizacji omawia autor czasy przedhistoryczne, str. 3—21; zdobycie tego kraju przez Zakon niemiecki; str. 23—75; bada szczegółowo domy wieśniaków Prus wschodnich, sztukę gotycką od 13—16 stulecia, str. 77—103; wreszcie historię

rozwoju kultury w tej prowincyi od r. 1525—1813. Opowiadanie o czasach przedhistorycznych nawiązuje autor do dzieła Tischlera i Bezzenbergera, omawiając przechowane do dziś dnia pomniki, zamki, wały obronne, budynki palowe (str. 13), rzeźby kamienne (str. 14), zaludnienie (str. 14—20) i podział kraju (str. 20—21).

Nie wszystkie twierdzenia wygłoszone przez autora o tych czasach znachodzą uzasadnienie w opracowaniach, z których korzystał, np. twierdzi autor, że w okresie kamiennym istnieli rzemieślnicy, gdyż przechowane pomniki dowodzą pewnej zręczności w wykonaniu (str. 6) lub, że analiza wykazała fenickie pochodzenie cyny, co, zdaniem mojem jest tylko niezgrabnem wyrażeniem. Zdaje się, że autor nie miał najnowszego dzieła Cohausena o starożytnych twierdzach. Dziwnym jest cytat na str. 14: *auctor S. Adalberti Pruss. Christ.*, zapewne miał autor na myśli dzieło Andrzeja Schotta: *Prussia Christiana*, Gedani, 1738, w którym na str. 58 (uw. k. 5) przytacza nazwę, *Gidania* powołując się na *Auctor vitae (S. Adalberti) Canisianae*; jestto jak wiadomo najdawniejszy żywot św. Wojciecha, przypisywany Canaparyuszowi, od r. 1738 zarówno przez niemieckich jak i polskich uczonych o wiele lepiej wydany, aniżeli w dziele, na które się autor powołuje. Także powinien był autor wiedzieć, że Łukasz Dawid na tej samej stronie cytowany, wypisywał z Szymona Grunau'a, historyka zupełnie niewiarygodnego. Mylnem jest twierdzenie (str. 20), że Zakon niemiecki dzierżył tylko kilka zamków w ziemi chełmińskiej, którą autor słusznie do ziem polskich zalicza; zapewne miał autor na myśli biskupa pruskiego Krystyna. Także i wstęp historyczny w drugiej części (str. 23—32) nie jest bez zarzutu. Nazwa pierwszego księcia polskiego w brzmieniu *Micislaw* niema ani historycznej ani filologicznej podstawy (str. 23); rok śmierci św. Wojciecha znany jest z źródeł dokładniej, aniżeli wiele innych szczegółów z historyi pruskiej (str. 24); Krystyn biskup pruski nie był mnichem oliwskim, Zakon pruski nie osiedlił się jeszcze w r. 1226 w Wenecyi; na str. 26 mylnie nazywa autor Rudolfa z Habsburga — cesarzem; imiona przewódców pruskiego powstania w 13 w. zostały zmyśłone przez Grunau'a (str. 27); niewłaściwie cytuje autor chełmińskie prawo zasadnicze (*Culmer Handfeste*) na podstawie Hartknocha (str. 31); na tej samej stronie należy czytać *Sachsenspiegel* zamiast *Schwabenspiegel*. Dzieło doktora Webera: *Preussen vor 500 Jahren*, wymienione w spisie źródeł (str. 78) wyszło w r. 1878 a nie 1870. Pogesania nie była w r. 1326 dziką pustynią, jak sądzi autor (str. 85).

Uzupełnienia odnoszą się w przeważnej części (str. 1—22 i 23—37) do dwóch pierwszych zeszytów, omawiających Sambię i Natangię; do zeszytu czwartego (Warmia) zużytkował autor bardzo cenne uzupełnienia, (str. 55—71) ogłoszone przez profesora brunsberskiego Dittricha w *Zeitschr. f. d. Gesch. u. Alterthumskunde Erm.ands*. Inne zeszyty (V., VI., VII.) nie wymagały wielu uzupełnień.

Kieszkowski Jerzy Dr.: Malarz Czechowicz. Studium na podstawie dzieł jego krakowskich. Przegląd powszechny, ogół. zbioru LVIII. i LIX. rocznik 1898, t. II. 205—222, 323—344, III. 36—53.

Szymon Czechowicz (\* 22/8 1689, † 21/7 1775) jest malarzem religijnym epoki moralnego zepsucia i w tej właśnie okoliczności szan. autor upatruje przyczynę, że kółko jego współczesnych wielbicieli jest niewielkie. Cenią go szczególnie zakonnicy a sławi w wierszu o malarstwie ks. Jan Albertrandy, lub pseudonimowy poeta Quercinus, ale ogół ówczesnej inteligencji pozostał w obec artysty obojętnym i ocena jego zasług dla rodzimej sztuki była dziełem potomnych.

Czechowicz żyjąc w XVIII. wieku należał doń, powiedzieć można, raczej tylko fizycznie, duchowo bowiem związany był z wielkimi wspomnieniami końca *cinquecentu*, które przez długi jeszcze czas utrzymywały się w szkole rzymskiej i bolońskiej.

Po naszkicowaniu stanu malarstwa XVIII. wieku u nas, przechodzi szan. autor do przedstawienia żywota artysty, grupując materiały chronologicznie a umiejętnie. Dla zrozumienia określa nam bliżej stanowisko nauczyciela jego, słynnego Carla Maratty, którego Czechowicz (r. 1710) zastał już starcem, otoczonym wielbicielami i uczniami, i doznającym hołdów niezasłużonych. Wpływ Maratty na młodego artystę polaka, którego szczerze polubił, był bardzo silny, wyłoczył też na jego działalności artystycznej wszechpotężne, niczem niezatarte piętno. Nabytym wówczas poglądom na zadania sztuki pozostał niewolniczo wiernym aż do końca długiego życia. Po 30-letnim pobycie w Rzymie, wrócił (r. 1740) do kraju, najprzód do rodzinnego Krakowa a potem do stolicy, do Warszawy, ówczesnego ogniska sztuki. Na dworze królewskim nie miała muza Czechowicza powodzenia, pozostał więc wśród koła polskich artystów, na uboczu, jednak czynny nad podziw; płodami swego pędzla zapełnia on kościoły polskie, a u siebie urządza pierwszą szkołę malarską w Polsce, z której wychodzą Franciszek Smuglewicz i B. Gołębowski.

Całem jestestwem oddany sztuce i praktykom religijnym, żył, podobny duchem do Fra Angelica, jakby obcy w otoczeniu tak różnem w swych upodobaniach i celach życiowych. Ciało jego spoczęło w podziemiach kościoła OO. Kapucynów w Warszawie, w którym również uczczono pamięć jego pomnikiem.

W ostatnim rozdziale, może najciekawszym, omawia sz. autor obrazy krakowskie i wykrywa w nich wzory, które bezpośrednio były przewodnikiem artyzmu malarza. Jego »św. Piotr i Jan uzdrawiający kalekę« (włas. p. Kotarskiego) jest kopią arrasu Rafaela, »Chrystus pomiędzy faryzeuszami (szkoła sztuk pięknych) kopią z Rubensa, w 5 obrazach kościoła Pijarów znać wpływy Maratty, reminiscencye z Guido Reniego i Michała Anioła. U Franciszkanów odnajduje sz. autor św. Rodzinę pędzla Czechowicza, która jest niemal powtórzeniem obrazu u Pijarów. Obraz św. Anny Samotrzeciej (kośc. św. Mikołaja) przypisany niesłusznie Stachowiczowi rewindykuje na rzecz Czechowicza. W obrazach stall kościoła św. Anny widzi Dr. K. wpływy otoczenia rzym-

skiego, a w »Cudzie św. Jana Kantego« (kość. św. Floryana) najwięcej samodzielności. Wreszcie analizuje szkieletowo traktowany obraz »Chrystus po Zmartwychwstaniu« (Muz. nar.), i piękny szczerością uczucia obrazek »św. Magdaleny« (Muz. XX. Czart).

Z rozbioru dzieł krakowskich, dokonanego przez Dra Jerzego Kieszkowskiego wynika syntetycznie, że indywidualność artystyczna Czechowicza jest bardzo słabo rozwinięta, jest on eklektykiem w całym słowa tego znaczeniu, trzymającym się częstokroć niewolniczo podpatrzonych wzorów wielkich mistrzów. Każdy jego obraz budzi ciągłe wspomnienia widzianych arcydzieł, to twarz Madonny przywodzi na pamięć Giotto lub Fra Angelico, to typ wzięty z Guida Reniego lub Sassoferraty, to patrzymy na postać widzianą w Stanzach Rafaelowskich lub grupę całą zapożyczoną z Michała Anioła. A wszystko nierównomierne, rysunek niekiedy poprawny i piękny, to znów słaby, w modelunku najczęściej rozmazany, draperye ciężkie i sztywne, pocięzne, a maluje je nieraz szeroko i z zacięciem artystycznym, choć rzadko, bo częściej maluje je szerokością pędzla wielkiego artysty, lecz z jakąś pewnością siebie, kiedy tej pewności najmniej można się spodziewać. W kolorycie jest nastrój muzyczny, ale w duchu, czy stylu operowym ówczesnych włoskich mistrzów tonu. Pogodę, wdzięk i uczucie odziedziczył po swym nauczycielu rzymskim, to też teatralność obliczona na efekt nie jest rażąca, bo jej towarzyszy szczerość myśli; maniera jego nieunikniona przy braku studyów z natury, nie rzuca się w oczy a szlachetność linii łagodzi ujemne wrażenie.

Mimo wszystkich usterek Czechowicza, musimy go nazwać artystą pełnym talentu, którego błędne drogi zawiodły na manowce, z jakich nigdy nie zawrócił. Nauka mistrza Carla Maratty wpiła się w jego duszę, pełną zachwytów dla ideałów sztuki, zmarnowała samoistne porwy i przykuła jak niewolnika, do tryumfalnego rydwanu starych mistrzów.

Czechowicz jest najwybitniejszym reprezentantem malarstwa religijnego w Polsce XVIII. wieku.

Pierwszą tę pracę p. Dra Jerzego Kieszkowskiego witamy sympatycznie; o ile ona jest ważną dla dziejów malarstwa polskiego, wynika już z naszej recenzji. Byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, gdyby szanowny autor zechciał w przyszłości opracować także inne obrazy Czechowicza, znajdujące się poza Krakowem, a uzupełniwszy wydawnictwo ilustracyami obrazów i ich pomiarami, oraz opisem strony technicznej, stworzyłby pierwszorzędną wartość dla historii sztuki polskiej publikację.

LEONARD LEPSZY.

Schulte Wilhelm. Die Anfänge der deutschen Kolonisation in Schlesi en. (Silesiaca. Festschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesi ens zum siebzigsten Geburtstage seines Präses Colmar Grünhagen. Breslau, 1898, str. 35—82).

Dotąd panuje w nauce mniemanie, jakoby kolonizacya niemiecka na Ślązku rozpocząć się miała już w wieku XII. z założeniem klasztoru

Cystersów w Lubiążu w r. 1175. Klasztorowi lubiążkiemu przypisano inicjatywę do podjęcia kolonizacji Ślązka i udział w tem dziele tak wielki, że aż wierzyć się nie chce, aby jedna instytucja kościelna tyle dokonać mogła.

Autor podejmuje walkę przeciw tym zapatrywaniom i w pierwszej części swej rozprawy rozstrząsa krytycznie to, co w literaturze historycznej wypowiedziano o początkach kolonizacji niemieckiej na Ślązku. Zdaniem autora niema śladów kolonizacji niemieckiej na Ślązku w latach 1175 - 1200. Nawet w najbliższem sąsiedztwie klasztoru lubiążkiego aż do połowy w. XIII. niema mowy o istnieniu prawa niemieckiego a sama miejscowość Lubiąż otrzymuje prawo niemieckie dopiero w r. 1249. Kolonizacja niemiecka i nadawanie prawa niemieckiego wyszły wyłącznie z inicjatywy ks. Henryka I. (1201—1238) i za nim poszły dopiero klasztory, między nimi także lubiążki. Podstawą twierdzenia, jakoby kolonizacja niemiecka na Ślązku już z r. 1175 się rozpoczęła, był dotąd dokument ks. Bolesława I. Wysokiego z r. 1175, którym ten książę nadał Cystersom z Pforty nad Sałą sprowadzonym i w Lubiążu osadzonym, wolność od ciężarów prawa polskiego dla wszystkich Niemców, którzy w posiadłościach klasztoru osiądą. (Kod. dipl. Wpol. T. I. nr. 21). Późniejsze dokumenty klasztoru lubiążkiego okazały się fałszerstwem z czasów późniejszych i tylko przywilej z r. 1175 uchodził dotąd za autentyczny.

W części drugiej rozprawy dowodzi tedy autor nieautentyczności tego dokumentu. Zdaniem autora nie mógł Bolesław I. dokumentu tego wogóle wystawić, gdyż w w. XII. nie było jeszcze kancelaryj książęcych, które dopiero w początkach wieku XIII. wyrabiać się zaczęły i to tak powoli, że jeszcze dokumenty Henryka I. należą do największych rzadkości. Zresztą sama treść dokumentu budzi w autorze poważne wątpliwości, z których najważniejsze tu przytoczymy.

Otóż przedewszystkiem dokument ten sprzeciwia się dawnej tradycji, wedle której mieli Cystersi z Pforty przybyć do klasztoru św. Jakóba w Lubiążu po Benedyktynach, którzy klasztor ten opuścili. Stać się to miało wprawdzie w r. 1163, ale dopiero w r. 1180 zjechał tam konwent z opatem na czele. Uderza dalej autora niezgodność dat o pierwotnych posiadłościach klasztoru zawartych w tym dokumencie ze spisem posiadłości klasztoru w bulli z r. 1201 zawartym. Nie wierzy dalej autor, jakoby Bolesław I. mógł sprowadzać kolonistów Niemców na Śląsk. Przyjaźń jego z książętami niemieckimi utrudniała mu już stanowisko wśród książąt polskich, nie można zatem przypuszczać, aby je chciał bardziej jeszcze utrudniać niemiezeniem kraju.

Uderza też autora, że system gospodarki w dobrach klasztoru na Ślązku był nie tylko w w. XII. ale nawet w początkach w. XIII. czysto polski. Tak było w dobrach klasztoru św. Wincentego, Augustynów na Piasku, klasztoru w Trzebnicy i w Henrykowie. Tak samo być musiało w dobrach klasztoru w Lubiążu, gdyż one noszą bez wyjątku same polskie nazwy a miejscowość Lubiąż dopiero w roku 1249 dostała prawo niemieckie i to prawo srodkie.

Najważniejszym jednak argumentem jest, że Bolesław I. w r. 1175 nie był wcale na Ślązku, gdyż, będąc w r. 1172 przez brata swego

Mieszka wygnany, wrócił dopiero w r. 1179. Wreszcie podnosi autor że przywilej z r. 1175 dziwnie jest zgodnym z dokumentem, wydanym rzekomo w r. 1145 przez ks. Mieszka w Gnieźnie Cystersom klasztoru łódzkiego<sup>1)</sup> a będącym fałszerstwem w. XIII. Pisarze obu tych dokumentów użyli tego samego wzoru, jak się to z porównania ich okazuje. Argumentacya autora zaleca się wogóle trafnością i jedynie ten zarzut podnieśćby można, że ugrupowanie dowodów nie zawsze jest szczęśliwym, gdyż pociąga niejednokrotnie za sobą konieczność powtarzania się na kilku miejscach, czego można było uniknąć przy innym układzie rozprawy.

ALOJZY WINIARZ.

Badeni St. Henryk hr. O łowiectwie polskiem w czasach piastowskich. (Wiek X. — XIV.) Przewodnik naukowy i literacki. Rok XXIV. 1896. str. 544—556.

Łowiectwo i prawo łowieckie w Polsce nie doczekało się dotychczas gruntowniejszego opracowania w naszej literaturze historycznej; pierwszą w tym względzie osobną rozprawką jest wymieniona — szkicowo malująca nasze łowiectwo w wiekach średnich i podnosząca w niem niektóre prawne i obyczajowe strony. Ubierając rzecz swą w piękną formę, przeplatając niekiedy prawne szczegóły historycznymi anegdotami, dotyka autor po kolei stosunków przyrodniczych, rodzajów zwierza zamieszkującego nasze dawne knieje, sposobów polowania, zatrzymując się stosunkowo dłużej nad prawem łowieckiem: Tu rozróżnia autor prawo polowania w dobrach świeckich — atrybut ich właściciela — od dóbr duchownych gdzie łowy należały do księcia i sądzi, że dopiero w ciągu XIII. wieku na podstawie przywilejów otrzymały dobra klasztorne prawo polowania drobnej zwierzyny (*venatio parva*), podczas gdy polowanie na szlachetnego zwierza (*v. magna*) pozostaje przy księciu. Prócz tego przypuszcza autor istnienie książęcego monopolu łowów na bobry, nie wykluczającego jednak faktycznego wykonywania ich przez osoby prywatne, na podstawie specjalnego zezwolenia do tego uprawnione. Stan ten trwa do XIV. wieku. Kolonizacya na prawie niemieckiem sprowadza zmiany w stosunkach prawnych łowiectwa. W osadach lokowanych na tem prawie *venatio parva* należy do sołtysa, *venatio magna* zaś do właściciela wsi. Zbyswszy pokrótce prawo polowania ze stanowiska samoistnej służebności przechodzi hr. Bađeni do organizacyi łowów książęcych, omawia urząd łowczego i podłowczego (*subvenator*) oraz wylicza niektóre rodzaje służby łowieckiej i ciężarów łowieckich prawa książęcego. Obraz usiłowań kościoła do uzyskania uwolnienia od ciężarów łowieckich i znaczenie łupieży i skór zwierzęcych w ekonomicznych stosunkach wieków średnich kończy rozprawkę.

Zasadniczo nie możemy się zgodzić na część wywodów autora co do prawnych stosunków łowieckich. Z wyciągniętych ze źródeł wiadomości rzecz przedstawia nam się w ten sposób, że prawo łowów na drobnego zwierza (*venatio parva*) przysługiwało każdemu, *venatio magna* wogóle nie tylko bobry było zastrzeżonem księciu, który dopiero

<sup>1)</sup> Kod. dypl. Wpol. T. I. nr. 10.

na mocy specjalnych przywilejów udzielał tego prawa rycerstwu i klasztorom. Mniemanie to popierają z jednej strony wiadomości o polowaniu chłopów na drobnego zwierza (*Kod. tyński LXXXVI.*) z drugiej zaś dokumenty nadające prawo polowania rycerstwu, niekiedy w własnych dobrach rycerza (*Kod. małop. CCLXXX*) lub nawet w cudzych dobrach »*eciam si villa fuerit ducalis vel militis vel cuiuscunque alterius*« (*Ulanowski Dok. kuj. i maz. 16.*) czego nie można inaczej wytłómaczyć, jak tylko istnieniem pierwotnie wyłącznego książęcego prawa polowania.

Prócz tej zasadniczej kwestyi, nie możemy się zgodzić z autorem na to, by w dawnej Polsce przebywał dziko bażant; ze słów (*Rach. dworu Jagielly str. 43*): *item pro avibus dictis fazonibus vulgariter czeczrzewie* (cietrzewie) wynika wyraźnie co wówczas pod nazwą *fazones* rozumiano.

Do rzędu drobniejszych usterek należy zaliczyć nazwanie ciężaru t. zw. sokołowego (*falco*) słowem *falcatio*, które oznacza obowiązek koszenia siana.

Od czynienia zarzutów niedostatecznego wyzyskania źródeł i zbytnej pobieżności rozbiora nas autor słowami o bezpretensjonalności swej pracy. Jako szkic zaś prawno-obyczajowy zasługuje praca jego na uznanie barwnością i lekkością przedstawienia przedmiotu.

T. MAŃKOWSKI.

Halban Alfred dr.: Zur Geschichte des deutschen Rechtes in den Gebieten von Tschernigow und Poltawa. (Archivalischer Reisebericht) pag. 15, 8<sup>o</sup> (nadb. z Zft. der Savigny-Stiftung XIX Bd. Germ. Abth. 1898).

Rozprawkę niniejszą można poniekąd uważać za uzupełnienie pracy, którą prof. Halban wydał w roku 1896 p. t. »*Zur Geschichte des deutschen Rechtes in Podolien, Wolhynien und der Ukraine* (zob. *Kwart. hist. XI. str. 837*). Autor podaje tu wiadomość o materiałach do historii prawa niemieckiego miejskiego, których może dostarczyć archiwum w Charkowie. Zawiera ono akta terytoryów, które dziś obejmują gubernie: czernichowska, połtawska i charkowska, a w szczególności archiwalia t. zw. »kollegium małoruskiego« i pomniki działalności swobodnych sądów kozackich t. zwanej »Słobodskiej Ukrainy«. Bezpośredniego materiału do historii prawa miejskiego znajdzie się tu, co prawda, niewiele, bo tylko trochę małoważnych rachunków miejskich i pewną ilość kopii przywilejów, nadawanych ważniejszym miastom w różnych czasach; z aktów sądów miejskich (dla prawnika-historka może najbardziej pożądaných) znaczną część przewieziono do archiwum ministerstwa sprawiedliwości w Moskwie, a z drobnej reszty, która pozostała w Charkowie, to, co najważniejsze, uczeni rosyjscy albo już wydali albo przynajmniej zużytkowali w swych pracach.

Mimo to jednak zasługują tutejsze akta z innego względu na uwagę historyków prawa niemieckiego. Natrafia się w nich na bardzo zajmujący objaw, że prawo niemieckie było częstokroć w użyciu także w sądach kozackich, a więc w sądach niemieckich, zorganizowanych



podług prawa ziemskiego. Sądy te obok statutu litewskiego, którym właściwie powinnyby się posługiwać, cytują w swych aktach niejednokrotnie także źródła prawa miejskiego, głównie *Porządek* Groickiego i *Speculum* Szerbica. Z tych cytatów widać, że prawo miejskie niemieckie miało tu nie tylko znaczenie teoretyczne, jako jedyna podstawa wykształcenia prawniczego sędziów (wobec zupełnej prawdopodobnie niezajomości prawa rzymskiego w tych okolicach), ale co więcej, wywierało też swą powagą wpływ i na praktykę sądową, zarówno w procesie, jak i w prawie materialnem, zwłaszcza karnem. W tym kierunku odgrywało ono rolę prawa subsydiarnego. Jeżeli się przytem uwzględni, że obok prawa niemieckiego sądy kozackie miały swoje prawo — Statut litewski, a nadto musiały się także stosować do nowszych ustaw moskiewskich, łatwo zrozumieć, że zachodziła nieraz w specjalnych przypadkach kolizja tych trzech praw, z którą niezawsze umiano sobie poradzić. Wskutek tego, rozwiązanie takiej kolizji bywało częstokroć dziwaczne. Autor przytacza dla przykładu wyrok, którym obwiniony zostaje skazany na dożywotnie wygnanie do kopali w Nerczyńsku na podstawie *Zwierciadła* saskiego! Wynikło to stąd, że dane przestępstwo uznano karygodnem według *Zwierciadła*, ale zamiast kary śmierci, którą ono naznacza a którą zniosła carowa Elżbieta, musiano zastosować taki wymiar kary, jaki był w państwie moskiewskiem w użyciu.

W trzecim ustępie swej rozprawki podnosi prof. Halban (str. 13), że jeszcze w innym kierunku objawił się w okolicach wspomnianych wpływ prawa niemieckiego, a to na polu organizacyi cechowej. Cechy spotyka się tu w niektórych miastach, nawet takich, gdzie prawo niemieckie chyba z nazwy tylko było znane. Oczywiście nie można przypuszczać, żeby te cechy wzorowano wprost na prawie niemieckiem, nie da się jednak zaprzeczyć, że zaprowadzono je tam niezawodnie za pośrednictwem wychodźców z Zachodu, między którymi było także wielu mieszczan, znających prawo niemieckie. W końcu wyraża autor mniemanie, że również nie jest wykluczonym pewien wpływ prawa niemieckiego na rozwój organizacyi wsi w tych okolicach.

Streszczone tu wywody autora każą przyznać słuszność jego twierdzeniu, że niemieckie prawo miejskie musiało jednak mieć wielką powagę i znaczenie, skoro jego instytucye zdołały wtargnąć tak daleko na wschód, nawet tam, gdzie ono żadnej sankcyi nie miało.

Zdawszy w ten sposób sprawę z zajmującej rozprawki prof. Halbana, pozwalamy sobie uczynić na końcu drobną uwagę. W tytule rozprawy wymieniono Czernichów i Połtawę, ale z treści wynika, że w archiwum charkowskiem w aktach tych właśnie dwóch gubernii nie znalazło się prawie nic do historii prawa niemieckiego, a natomiast znacznie więcej stosunkowo w aktach »Słobodzkiej Ukrainy«, objętej dzisiejszą gubernią charkowską. Dłaczegoż więc Charkowa nie ma w tytule?

W. ROLNY.

Kirchen und Klöster. Band II. Urkundenbuch des Bisthums Samland herausgegeben von Dr. C. P. Wölky und Dr. H. Mendtheil. Heft. II. Leipzig, Verlag von Duncker & Humblot, 1898. 4°. S. 129 — 256. M. 5.

Siedm lat minęło od czasu pojawienia się pierwszego zeszytu kodeksu dyplomatycznego sambijskiego (por. *Kwart. hist.* VI. 391 nr.) Jeden z wydawców tego zeszytu, kanonik Wölky, zasłużony badacz dziejów pruskich a w szczególności ojczystej prowincji warmińskiej — umarł przed wydaniem tego zeszytu; wydaniem drugiego zeszytu zajął się więc jego współpracownik Dr. Herman Mendthal, bibliotekarz biblioteki król. i uniw. w Królewcu. Drugi zeszyt zawiera akta z 25 lat, 1319—1344 z okresu rządów biskupich Jana Clara. Ilość dokumentów wynosi 136 (nr. 220—355) wprawdzie zaczyna się ten zeszyt stroną 129 numerem 216 (1313); pierwsze cztery dokumenty wydane zostały już przy końcu pierwszego zeszytu, ale zostały ze względów techniki drukarskiej powtórzone. W dosłownem brzmieniu podał wydawca 56 dokumentów, w wyciągach 80; nieznanych dokumentów znajdujemy tu 30 i 64 regestów, z oryginałów pochodzi 14 dokumentów i 15 regestów. Największą ilość dokumentów dostarczyło wydawcy królewskie archiwum w Królewcu, z którego pochodzi 17 oryginałów i 108 odpisów, mianowicie 77 z kopiaryusza zwanego *matricula Fischhusana* A 202; 15 z A. 199, 3 z księgi praw nr. 7; po jednym z A. 86, A. 200; 5 z transsumptów, wreszcie 4 z kilku ksiąg prawnych. Z archiwum w Fromborku (Frauenburg) wydobył p. M. 6 dokumentów; z archiwum miejskiego w Królewcu 3 dok.; z biblioteki Czartoryskich 2 dok. (jeden oryginalny i jeden odpis); z biblioteki uniw. w Królewcu pochodzi 1 dok.; z kołobrzeskiego archiwum miejskiego 1; wszystkie wymienione dokumenty zachowały się w oryginałach; po jednej kopii dostarczyły: biblioteka seminaryum duchownego w Pelplinie i archiwum watykańskie. Teksty dokumentów są bardzo starannie wydane i w potrzebne objaśnienia, szczególnie nazw miejscowości, obficie zaopatrzone. Treść dokumentów stanowią przeważnie sprawy dotyczące kolonizacyi kraju, nadania lub potwierdzenia Niemcom i Prusakom posiadłości ziemskich; inne nieliczne dokumenty dotyczące spraw granicznych posiadłości biskupa i Zakonu, które były przyczyną częstych zatargów, oraz założenia kościoła katedralnego na knipawskiej wyspie w Królewcu są już od r. 1835 znane. W końcu wyrażamy życzenie, aby się następne zeszyty rychlej jak dotychczas pojawiały.

M. PERLBACH.

Joachim Dr., Archivrat u. Staatsarchivar  
zu Königsberg. Das Marienburger Tresslerbuch  
der Jahre 1399—1409. Königsberg 1896. 8° IX. i 687.

Począwszy od XV. w. traktowano u nas historję pruską, z nie-małą krzywdą dla nauk po macoszemu, a nawet często niesprawiedliwie. Na ocenie wszystkich naszych tak częstych i ważnych stosunków z Za-

konem Niemieckim Panny Maryi cięży od czasów Długosza jakaś kłatwa; zawsze i wszędy słusność była po stronie polskiej, nigdy po stronie Zakonu; oni gnietli poddanych, oni w egoizmie pogrążeni dbali tylko o siebie, oni niepomni powołania swego, przyczynili się tylko do zeświezczenia Kościoła, stworzyli instytucję czysto państwową dla celów li tylko państwowych, dla wywierania despotyzmu nad tymi, których ujarzmiali! Historyografia nasza uległa tak dalece wpływowi historyków z przed 30 laty, że i dziś powtarza się ich zapatrywania w najważniejszych badaniach, nie mówiąc już o tem, że przeniknęły one całą literaturę naszą, że w najpiękniejszych jej utworach zarówno jak w utworach potocznego dziennikarstwa »Krzyżak« jest synonimem despotyzmu, obłudy i zdrady. Niezawodnie, że i wpośród rycerzy Zakonu nie brakło złych osobników, zwłaszcza w epoce upadku, ale przeciw generalizowaniu takich zdrożnych przykładów w nauce, podnoszeniu ich do zasady, zastrzec się należy. Te jaskrawe nieraz obrazy w naszej nauce i sztuce przypominają owego Piotra Arbuesa, jak się nam przedstawia w pełnym siły utworze monachijskiego mistrza; treść jednak utworu tak niezgodną jest z rzeczywistością, że historyk mimowoli ruszyć musi ramionami i dziwić się, że profani ulegają wrażeniu na widok przeczącego prawdziemu obrazu. Podobnie ma się i z Zakonem Niemieckim. Dzieła naszych mistrzów mówią inaczej, a źródła historyczne znowu inaczej; te ostatnie dają wymowne świadectwo, że Krzyżacy wysoko podnieśli kulturę i cywilizację kraju, że kraj zupełnie barbarzyński i naród tak dziki, że srogości napadów jego odeprzeć nie zdołali najdzielniejsi z Piastów, oni podnieśli do rzędu cywilizowanego kraju i ludu, oni pustkowia i puszcze leśne ciągnące się na przestrzeni od Wisły do Niemna napelnili tysiącami kolonii wiejskich i setkami miast; poprzecinali je bitymi gościńcami, drogami, ozdobili pbrzeże morskie portami, flotą własną połączyli go z Zachodem; bezludne ustronia zamienili w ogniska europejskiego handlu. I dzisiaj jeszcze monumentalne budowy takiego Malbarga, Gdańska, Elbląga itp., a nawet tych zamków zakonnych, których ruiny tylko świadczą o dawnej ich wielkości, dają wymowne świadectwo zasług cywilizacyjnych rycerzy zakonnych, których im jednak stale odmawiamy, od czasu kiedy z naszej strony bytowi ich położono tamę. Od tej chwili już ani jedna pomnikowa budowa nie świadczy o kulturze, jaką rozszerzał na Wschodzie Zakon — lecz czy w zamian dano z naszej strony te młodsze, o żywotnej sile świadczyć mające pierwiastki, mogące zastąpić zmurszałą kulturę i cywilizację zachodnią? Historia świadczy, że Zakon w końcu uległ zeświezczeniu i zaniedbaniu swego historycznego powołania, nawet w Niemczech naśmiewano się, że rycerze zamiast wroga cywilizacji, zakłuwali na roznach kapłony i gęsi; mówiono nawet głośno:

*Kleider aus und kleider an,  
Essen, trinken, schlafen gan  
Ist die Arbeit so die deutschen Herren gan...*

ale historyk dodać musi, że piosenka ta odnosi się do panowania polskiego w Prusiech.

Żadna taka piosenka nie odnosi się do czasów dawniejszych, począwszy od Hermana Salzy, aż do Ulryka Jungingena, który uniesiony ślepą namiętnością poległ w bitwie pod Grunwaldem; w czasach Ludolfa de Weitzau, inaczej śpiewano o tych nielicznych, lecz silnych duchem rycerzach, którzy od ujść Wisły aż po brzegi Narowy siali ziarno cywilizacyi zachodniej i jak mur stali w obronie katolicyzmu. Pozwólmy na stwierdzenie tych zapatrywań przemówić cyfrowo z rachunków Zakonu. Są to fragmenta z epoki dziesięciolecia 1390—1409 r., a więc z czasów właśnie Jungingenów, ale i w nich znajdujemy pozycye wymowne i bardzo pouczające.

Zakon przedewszystkiem jest instytucją rządną, a jako taka baczny na skarbowość. Na czele tej ostatniej stoi podskarbi, obok niego zwierzchnik w osobie areykomtura, który sprawdza całą rachunkowość skarbową Zakonu. Obaj zobowiązani są do strzeżenia tajemnicy w sprawach finansowych, do czego regułą zakonną się zobowiązują. Podskarbi zapisywał rachunki skarbowe w trzech księgach, nasamprzód prowadził 1) księgę skarbu, następnie 2) księgę dochodów i wydatków skarbu wielkiego Mistrza i 3) księgę wydatków konwentu czyli komandoryi malborskiej. Oprócz tego sam lub przez swych podwładnych sprawdzał rachunki skarbowe pojedynczych komandoryi zakonnych; w każdej z nich w osobnej księdze notowano na wzór ksiąg podskarbińskich wydatki i dochody i czyniono roczny rachunek. Niestety ksiąg najważniejszych, dotyczących rachunków skarbu głównego Zakonu nie posiadamy, a zatem i o skarbowości Zakonu jako takiej dokładnego obrazu mieć nie możemy. Dochowały się bowiem tylko księgi dwóch innych rodzajów: księga skarbu w. mistrza i księgi wydatków komandoryi malborskiej. Główne dochody Zakonu, pochodzące z regaliów, ceł i myt, z schiffpfundu (cła morskiego), monopolu burszyny, kopalni, soli, rybołówstwa, wreszcie z judykatur i podatków gotówką i w naturaliach spłacanych, (jak np. gotówką uiszczanego chełmińskiego feniga, haben-zinsu, wartgeldu, arealnego, karczmowego, młynowego, biskupiego, wreszcie w naturaliach, jak szalawskiego zboża, woskowego, drobiu itp.) te wszystkie pozycye główne dochodów, zarówno jak i wydatki na wojny, zakupno krajów itp. notowane były w głównej księdze Zakonu dziś zaginionej.

Część tylko dochodów i rozchodów (*suscepta, exposita*) objęta jest w księdze podskarbiego z lat 1399 — 1409, a mianowicie dochód z siedmiu komandoryi, z dzierżaw niektórych ziemskich, z dochodów pochodzących ze sprzedaży zboża, które z komandoryi zwożono do Malborka jako superatę lub jako zboże czynszowe. To była *suscepta*. Do rozchodów należały nietylko wydatki na dwór wielkiego mistrza i jego osobiste rozchody, ale także rozmaite tak drobniejsze jako też i większe wydatki państwowe. Są więc tutaj pozycye dotyczące wyposażenia uboższych konwentów, wydatki na budowy nowych zamków i w ogólności obrony kraju dotyczące, zaopatrzenia w broń, dalej wydatki na poselstwa zagraniczne, na pocztę państwową, na gości, heroldów, a niekiedy są i pozycye dotyczące zakupna powiatów, jak n. p. Drezdenka lub Nowej Marchii. Co do wydatków dworskich wielkiego mistrza, to

wchodzą tutaj w rachubę wydatki na utrzymanie domu, tak w Malborgu, jako też i w czasie podróży lub na wyprawach, wydatki na sprzęty lub przedmioty zbytku, przeznaczone na dary dla książąt.

Barwny obraz życia dworskiego, owego Malborga, którego słunki ówczesne sięgają Flandryi, Anglii i Hiszpanii z jednej a Nowogrodu Wielkiego i Tartaryi, z drugiej strony, rozwijają się przed naszymi oczyma, Widzimy owego naczelnika zakonnej instytucyi, jak w Malborgu czy też za przyjazdem na prowincję, pierwszy krok kieruje do kościołów i szpitalów, jak rozdaje jałmużny nie tylko biednym lub potrzebującym pomocy (*erbarn luten holfe* str. 474, 475), ale nadto i uczącej się młodzieży, o której nigdy nie zapomina (*den schulern us beyden schulen zu Thorn* str. 509, 535, 8, 486, 457), a którą też wysyła nierzadko na obce uniwersytety str. 301, jak pamięta o uczonych n. p. o owym mistrzu Tomaszu, późniejszym profesorze św. teologii w Sorbonie, a któremu mistrz dał ośm grzywien srebra (486) na drogę do Paryża, skąd później tak zatęsknił za rodzimą Polską (*Cod. ep. Vit.* str. 1056). Miłosierdzia statutami Zakonu obostrzonego przestrzegają tak dalece mistrze, że zarówno oni jak i arcykomturowie otrzymują osobną nawet roczną kwotę na wykonanie uczynków miłości względem najuboższych, pierwszy około 160, drugi około 130 grzywien rocznie. Dwór jest wystawny i hojny, spiżarnia i piwnica zosobne w najrozmaitsze zachodnie wiktuały i przysmaki: cukry, bakalie, małmazę, ozoję, romanię, (włoskie wina) przyczem zauważyć należy, że zaopatrzenie piwnicy np. w 1409 r. wynosi 767 grzywien (str. 767). Mistrz utrzymuje przybocznego lekarza pobierającego 30 grzywien rocznej płacy (298), podczas gdy weterynarz nadworny pobiera tylko 10 grzywien (216) a podobnie i architekta, którego wprost nazywają murarzem, lubo z pod rąk jego wychodzą monumentalne budowle. Zastępuje na uwagę osobny okulista (70, 112, 119, 120, 321), u lekarzy Zakonu jak n. p. u mistrza Henryka zasięgali rady sąsiedni, potężni królowie i książęta. Stałymi są wydatki dla służby, a zwłaszcza dla muzykantów towarzyszących dworowi króla, królowej, biskupów polskich (164, 505). Łaźni używają mistrze za przyjazdem na wizytację (487, 499, 535), a nie szczędzą jej i swoim gościom, jak np. panu Mingajłowi, któremu jak i jego świecie, Żmudzinom, posyła mistrz do łaźni trzy antały miodu (421). Wydatki na dary są bardzo częste, a z kwot na nie przeznaczonych, widoczna, że często przedmioty ze srebra czy z bursztynu lub kamieni drogich były robione przez artystów. Stąd ta publikacya ma znaczenie dla historii sztuki, jak to wydawca we wstępie zaznacza. Są atoli i skromniejsze podarunki rzeczy lub przedmiotów, z których doskonałości znane były Prusy. I tak np. Witold otrzymuje sławne śledzie ostsejskie (458), żona jego rękawice i klejnoty (81) klawikord (476), lub słynne bursztynowe różańce. Królowi Jagielle również posyłano ryby, znane jako przysmaki, królowej drogie materye zamorskie. Częstym gościom a nawet naprzykrzającym się, jak np. Świdrygielle, dawano przysmaki pospolitsze, jak migdały (262) sztokfisz i figi (263), dalej torby podróżne (*woithsack* 157) lub cztery pary butów, wkładano nawet gotówkę do ręki na wykupienie z łaźni (165), a służącym tychże książąt sprawiano

ubrania porządne (268, 269). Zbiegom zaś litewskim dawano sukno czerwone i niebieskie (*rot und blo* 154). Wysoko stał przemysł ciesielski, skoro np. za dar dla króla Jagielly, tj. dwie łodzie zapłacono 11 grzywien srebrnych (138), a cieśli nawet wysyłano na prośbę króla do Krakowa (274).

Wogólności daty dotyczące przemysłu, świadczą nietylko o zasługach mistrza w podniesieniu go, ale nadto pozycye liczbowe dowodzą o wysokim stopniu rozwoju. Wspomniemy tylko o przemyśle szkła we własnym zarządzie Zakonu (36, 186, 269, 320, 326, 523), o malaturach na szkło (269), o lejarniach dzwonów będących zarazem lejarniami armat (81, 140, 172, 215, 217, 269, 305, 446), o wyrobie broni rozmaitej (*armbrüste, büchsen*) palnej, ręcznej jakoteż i większej (99, 119, 193, 201) przewożonej na osobnych wozach (*büchsenwagen* 555, 559, 577 — 9).

Do świadectw kulturalnych należą wydatki na książki, jak brewiarze (odpisywaczowi 5 grzywien od sztuki 97, 384), antyfonarze (6 grzywien od sztuki 57, 118, 138), mszały 7½ grzywiny od sztuki (57), *Legenda de tempore* (10 grzywien za przepisanie), martirologia, psalterze 16, 56, 96), *Mapa mundi*, za którą zapłacono trzy grzywiny. Obrazy maluje malarz Piotr za zgodą od czasu nie od sztuki, pobierając grzywnę tygodniową (*1 mark wochenlon und vor farbe* str. 5) i za farbę osobne wynagrodzenie; rzeźbiarze godzą się od powierzchni rzeźbionego materiału (*vor der ellen 11 schilling* str. 5).

Nadzwyczaj pouczające są pozycye dotyczące słynnej z punktualności poczty wielkiego mistrza. Utrzymanie jej było kosztowne a nie szzczędzono kosztów na ten cel, przyzwalając niektórym komandoryom tak zwany *briefgeld*, tj. pomoc pieniężną na utrzymanie poczty (str. 4, 42, 47, 93, 138), na nadstawników *briefführer* (546) i służbę *briefjungen* (8), na pocztowe konie t. z. *briefsweyken* (14, 81). Wysokiemi są pozycye dotyczące służby nowiniarskiej, t. z. *zeitungen, reithende botin* (str. 182, 234, 240, 314); jak wiadomo Zakon najdokładniej był uwiadomionym o stosunkach dworów sąsiednich zarówno, jak i najdalszych krajów, z którymi go wiązały jakiekolwiek stosunki.

Prócz dat dotyczących w ogóle cywilizacyi w Prusiech, mamy nadto w księdze rachunkowej materiał do historyi politycznej, zwłaszcza narodów ościennych, ubogich w źródła historyczne współczesne jak np. Litwy, materiał często bardzo ważny, że tu tylko wspomnę np. o wiadomościach dotyczących zjazdów z królem Jagiellą, Witoldem, książętami Mazowsza lub ich pełnomocnikami. I tak jest wzmianka o zjeździe w Gotteswerder z Witoldem w 1399 r. (21, 39), na który wydano 95 grzywien, przyczem wliczono i zapomogę dla tych, którzy powrócili z tatarskiej potrzeby z pod Worskli, (jak wiadomo Zakon wysłał dwie dobrze kryte chorągwie z Malborga aż nad Worskłę); na zjazd w Toruniu w 1402 r. wydano 190 grzywien (112), w Soldau tegoż roku 104 grzywien (115), w 1402 r. wspomina się znowu zjazd w Toruniu (138, 163, 187), na który wydatkowano 202 grzywien; w 1403 r. notuje podskarbi o dwóch zjazdach w Hammerstynie (215, 244) i zjazd na

Litwie (214, 215, 261), na który wyłożono z kasy 206 grzywien. W 1404 r. znowu masz wzmiankę o zjeździe w Toruniu (290, 298, 311, 314, 316), w Murzynowie (314), również i w 1405 r. odbywa się w Toruniu zjazd (354, 356) z pożyczką rozchodową 228 grzywien. W latach poprzedzających słynne powstanie na Żmudzi przeciw Zakonowi, jak w roku 1406 (378, 387, 394) w 1407 (446) i 1408 r. (456, 458 — 62, 464 — 67, 471 — 481, 503) są wzmianki dotyczące zjazdów w Kownie, ostatni z pożyczką wydatkową 511 grzywien. I do historii dziejów Polski jest wiele wzmianek, których na próżno przyszłoby szukać u naszych współczesnych annalistów lub historyków: pod 1. stycznia 1404 r. zjazd Witolda z Jagiełłą, gdy w Polsce obwoływano wici na wojnę; 1. września tegoż roku zwołanie rady koronnej do Murzynowa *nach alder gewonheit* (p. 314). Notatek do kultury zwłaszcza litewskiej, masz na każdej kartce pełno, jak co do ubioru, sposobu życia itp., jako osobliwość należy wspomnieć i o kuglarzu (540, 541) wybierającym się z Litwy aż do Brabancji.

O zasobności skarbu Zakonu w gotówkę świadczą częste pożyczki o dłużnikach Zakonu. Na czele ich figuruje znany z rozrzutności król węgierski Zygmunt (146, 221), który przez pana Scibora ze Sciborzyce, zjeżdżającego do Malborka z całym dworem, kanclerzem, sekretarzami itd., zaciąga takie długi jak 2100 kóp groszy, czyli 3150 grzywien, i znowu 3990 grzywien, w końcu 9924 grzywien srebrnych. Mniejsze pożyczki dotyczą książąt postronnych lub biskupów, a jednak arcybiskup gnieźnieński (147) zachodzi jako dłużnik z cyfrą 1500 grzywien. Jeszcze skromniejsze sumy pożyczano znanemu bratu królewskiemu Świdrygielle, jak np. 419 grzywien (147), 200 grzywien, 250 lub 300 grzywien (221, 222); dłużnik bowiem nie dawał żadnej rękojmi oddania zaciągniętych u Zakonu pożyczek. Były to darowizny stojące w ścisłym związku z politycznymi wypadkami owych tak wielce ważnych czasów. Zachodzi też w rzędzie dłużników i zdrajca wobec własnej ojczyzny marszałek Dobrzyński, pan Iwan z Rudomina, oczywiście ze skromnymi pożyczkami dziesięciu i więcej grzywien zaciąganych przez synów Pietraszkę i Mikołajka (165, 206, 580, 586), podczas gdy córka marszałka pozostaje na wychowaniu w klasztorze toruńskim, oczywiście kosztem Zakonu, a mistrz na sukienki posyła do klasztoru 10 grzywien (168, 509) lub opłaca wydatki drobniejsze panny kwotą 4 grzywien (368).

Wspomniane pożyczki księgi podskarbiego, dotyczące historii cywilizacji tak Prus jak krajów ościennych, dalej przemysłu, sztuki a nawet i polityczną objaśniające historję, nie dają nam jeszcze obrazu rządności w skarbie Zakonu. Jak już wspomniałem dokładnego obrazu w braku księgi wielkiego skarbu (*grosser treszel*) mieć nie możemy, a z księgi podskarbiego widoczna jak najdokładniej (598 — 9), że przy tym skarbie głównym była też główna księga rachunkowa wzorowo prowadzona i że większe kwoty jak 3.300 kóp groszy praskich, 30.300 kóp szelągów i znowu 40.000 dukatów na zakupno Nowej Marchii, 3.000 grzywien dla króla węgierskiego; dalej na przygotowania wojenne 14.900 grzywien szelężnych, 6.087 grzywien praskich i znowu 2.500 takichże grzywien, jak wreszcie 25.550 dukatów na tenże cel przyznaczonych potracił pod-



skarbi z głównego skarbcza. Ale i pozycye wydatków i dochodów wielkiego mistrza, z samej tylko księgi podskarbiego wyjęte, świadczą o wzorowej gospodarce Zakonu, jakoteż o wysokich jego dochodach. I tak co do tych ostatnich, to wiemy, że do księgi swej wpisywał podskarbi dochody konwentu malborskiego zostającego wraz z sześciu innymi komandoryami pod bezpośrednią administracją wielkiego mistrza. Jakież to były dochody i rozchody jednego konwentu, co prawda najbogatszego w całych Prusiech? Dochód w 1401 r. (notujemy tylko grzywny) wynosił 8.766 grzywien na 5.149 rozchodu; w 1403 r. 8.416 grzywien na 4.640 grzywien rozchodu; w 1404 r. 4.354 grzywien na 3.705 grzywien rozchodu; w 1406 r. 8.600 grzywien; w 1409 r. 8.155 grzywien na 4.163 grzywien rozchodu. Taką była gospodarka jednej komandoryi, ten sam stosunek corocznej superaty zachodzi i w rachunkach dworskich wielkiego mistrza i tak w 1400 r. dochód ogólny 36.027, wydano z tego 24.037 grzywien; w roku 1401 dochód 23.394 grzywien, wydano z tego 18.467 grzywien, pozostałość 4.800 grzywien<sup>1)</sup>, w 1402 r. wydano 33.860 grzywien, pozostałość 8.800 grzywien; w 1403 r. dochód 43.112 grzywien, wydano 39.571, pozostało 3.411 grzywien; w 1404 r. z 41.574 grzywien dochodu wydano 37.725 grzywien, pozostałość kasowa 3.600 grzywien; w 1405 r. wydatek 12.305 grzywien, pozostałość 2.175 grzywien; w 1406 r. z 21.020 grzywien dochodu, wydano 17.372 grzywien, pozostałość 3.312 grzywien; w 1407 r. wydano 2.225 z 12.389 grzywien dochodu, pozostałość 9.230 grzywien; w 1408 r. wydano 25.821 z 27.500 grzywien dochodu; w 1409 r. wydano 62.106 z 82.108 grzywien dochodu. Jak coroczne nadwyżki dowodzą administracja była wzorową, a o wysokości pozycyi możemy powziąć wyobrażenie, skoro zauważymy, że taki Henryk II. Plantagenet po przegranej wojnie płaci Filipowi Augustowi 20.000 grzywien srebra i że nasz król Władysław Jagiełło po wygranej pod Grunwaldem uzyskuje na mocy pokoju toruńskiego 1411 r. tylko sto tysięcy grzywien, Witold zaś tylko 5.000 kóp groszy praskich; że nawet o wiele później król francuski Ludwik IX. za siedmioletni rozejm ofiarowuje Edwardowi angielskiemu 75.000 talarów. Dla zrozumienia znaczenia cyfr wymienionych w pozycyach księgi podskarbiego dodać można także jeszcze porównanie, że dochody króla Ludwika, który pierwszy w Europie stałą armję utrzymywał, nie o wiele przywyszczały wysokość jednego miliona liwrów, podczas kiedy dochody wielkiego mistrza o wiek cały prawie przedtem wynosiły 800.000 reńskich złotych<sup>2)</sup>, co prawda ta ostatnia

<sup>1)</sup> Podając cyfry z księgi podskarbiego zauważyć muszę, że niedokładności rachunku powstają z powodu opuszczenia skojców i fenigów, jakoteż i z powodu zaczerpywania pożyczki lub odnoszenia gotówki z kasy wielkiego mistrza do skarbu głównego przed zamknięciem rachunku rocznego, podczas gdy podskarbi notuje pozostałość kasową nie wciągając cyfr pomienionych. Ponieważ w taki sposób różnica powstała pomiędzy istotną pozostałością notowaną w księdze, a różnicą rachunku dochodów a rozchodów jest niekiedy znaczną, dlatego dla niewprowadzania w błąd czytelnika opuszczamy pozycye z lat 1408, 1409.

<sup>2)</sup> Jeden złoty reński równał się 10 — 13 skojcom, których 24 szło na jedną grzywnę pruską — jedna kopa groszy praskich równała się jednej grzywnie pruskiej i 12 skojcom.

cyfra opiera się tylko na dziele Schütza, gdyż księgi głównej rachunków Zakonu nie posiadamy.

Wspomnieć pod koniec należy, że pozycye dotyczące stosunków litewskich, ogłoszone były jeszcze w 1882 r. w *Kodeksie listów Witolda*, dość niedokładnie, jak to proste porównanie z wzorową publikacją p. Joachima poucza, tudzież, że inicjatywę do tej publikacji dyrektora królewieckiego archiwum dał dr. Steinbrecht, znany rekonstruktor historycznych budowli Zakonu Panny Maryi, Zakonu, którego zasługi cywilizacyjne tak wysoko cenił Kazimierz Wielki.

A. P—SKA.

Nieznane zapiski heraldyczne średnio-wieczne polskie, głównie sieradzkie, zebrał St. Łaguna, wydał Fr. Piekosiński. W Archiwum kom. histor. t. VIII. str. 455—485.

Zapiski heraldyczne mają dla dawnego prawa polskiego podwójną wartość. Najpierw dają nam poznać instytucję nagany i oczyszczenia szlachectwa, która dotąd nie została naukowo opracowana; powtórę są pierwszorzędnym materiałem dla naszej heraldyki, nieocenionem źródłem dla badacza proklam i godeł herbowych, a w dalszym ciągu genezy szlachty polskiej. Jakkolwiek ilość wydanych dotąd zapisek herbowych, dość jest pokaźną, to jednak dziś jest ona jeszcze nie wystarczająca dla poważnych badań heraldycznych. Ziemie: krakowska, radomska, lubelska, kaliska, poznańska i gnieźnieńska są wcale hojnie reprezentowane w naszych zapiskach herbowych, ale z ziem, stanowiących serce Królestwa, a więc Mazowsza, Kujaw, ziemi sieradzko-łęczyckiej i Podlasia, są one bardzo nieliczne, tak że rozpoczęcie wyczerpującego opracowania herbów polskich jest dopóty niemożliwe, dopóki zapiski tych ziem nie zostaną opublikowane. Dlatego każda zapiska, ogłoszona z ksiąg sądowych tych ziem ma wielką wartość, bo prawie zawsze przynosi jakiś szczegół nieznan, już to dorzucając jakiś nowy herb do szeregu znanych, już to uzupełniając niedokładne wiadomości o herbach, znanych nam tylko z godła lub zawołania.

Wdzięczność też należy się p. Łagunie za zebranie, a prof. Piekosińskiemu za wydanie sporej wiązanki zapisek heraldycznych z tych właśnie ziem, z których bardzo mało posiadaliśmy dotąd do heraldyki materiału, bo zaledwie kilkanaście zapisek ogłoszonych przez Potkańskiego w *Zapiskach herbowych z arch. radomskiego i warszawskiego*.

Zbiór zawiera 89 zapisek, z tych jednak 5 było już drukowanych, są więc tu zbędne. (Zap. 2. w Ulanowskiego *Materiałach do hist. prawa i herald. pol.* nr. 12. Zap. 4. tamże, nr. 14. Zap. 6. tamże, nr. 19. Zap. 8. tamże nr. 42. Streszczona zap. 69. jest w całości ogłoszoną w Ulan. *Inscript. clenod.* 1602). Z liczby tej 3 z lat 1395—8 (1—3) wyjęte są z ksiąg ziemskich wiślickich, 4 z lat 1398—1400 z ksiąg piotrkowskich

(4—7), 2 z. ksiąg rądomskowskich z r. 1401 i 1410 (8 i 31), jedna z ks. grodzkiej radomskiej; (89), z roku między 1397—1407, jedna z plockiej (41) i 3 z lubelskiej; 14 streszczonych żapisek z ziemi łomżyńskiej uzupełnia ten zbiorek, w przeważnej części (bo 62) poświęcony ziemi sieradzkiej.

Do nagany szlachectwa zbiór żapisek p. Łaguny nie zawiera wiele nowych szczegółów, prócz chyba ciekawszej rotę w żapisce 24.<sup>1)</sup> Ale za to do heraldyki naszej przyczynek to areyważny. Umieszczony na końcu wykaz herbów i proklamacyj wymienia około 90 nazw herbowych. W przedmowie do zbioru wydawca prof. Piekosiński, poświęca słów parę kilku ważniejszym kwestyom, które nasuwały mu niniejsze żapiski. I tak wykazuje, że zbiór p. Łaguny zawiera »14 herbów opisanych, 8 herbów dotąd nie znanych (Kalina, Gąski, Moszczenica, Miecznioda, Płonia, Powaby, Równa i Synkot) a siedm nieznaną proklamacyi do herbów znanych już pod innemi proklamacyami«. W tem miejscu musimy zauważyć, że prof. Piekosiński miesza często pojęcie słowa proklamacya ze słowem godło lub znamię. Pierwsze oznacza nazwę rodu herbowego, drugie zaś przedmiot umieszczony na tarczy. Otóż, jeśli autor twierdzi, że »herby zachodnio-europejskie pojawiają się u nas liczniej dopiero albo na samym końcu XIII. lub na samym początku XIV. wieku, kiedy proklamacye już od kilku wieków istniały«, to na to zgoda. Ale żadną miarą nie można się zgodzić na zdanie, że »dorabiano herb do gotowej już proklamacyi; więc brzmiała proklamacya Gryfy, to brano gryfa za herb, brzmiała Ciołki, to brano ciołka za herb, brzmiała Topory, to brano topór za herb«. Nie miejsce tu wprawdzie na polemikę z autorem w tych podstawowych kwestyach, bo ta miałaby uzasadnienie raczej w krytyce jego *Rycerstwa*, ale skoro autor streścił tu swe żapatrywanie, nie można go pominąć. Otóż, jak wiemy, herb średniowieczny składał się z reguły z dwóch części. Jedną stanowiła proklamacya; drugą zaś godło czyli znamię. Początków zawołań szukać należy w prawieku, nazwy godeł powstały w czasie, gdy do zawołań dobierać zaczęto widome znaki a więc prawdopodobnie od XIII. w. począwszy. Więc takie Gryfy, Ciołki i Topory, to tylko miana znaków na szczytach. A zatem w słowie Ciołek nie ma powodu upatrywać, jak prof. Małeckci proklamacyi topograficznej i szukać za wsiami Ciołki, Ciele, Cieleća i t. d.<sup>2)</sup> ani też proklamacyi imionowej, jak prof. Piekosiński, ale li tylko nazwę godła, które sobie ród *Biała* przybrał za tarczę. Tak samo mianem godła jest *Topór*, a odpowiednią mu proklamacyą *Starza*. Podobnie i *Gryf* oznacza tylko nazwę znamienia na tarczach rodu, noszącego zawołanie *Swieboda*, a *Orleń* lub *Sokół* jest mianem obrazu na szczytach, które nosił ród *Amadejowa*. Zdarzało się wprawdzie, że klejnot stosowano do brzmienia zawołania, ale to tylko wyjątkowo. Przykładu dostarcza nam proklamacya *Swinki*

<sup>1)</sup> Niektóre żapiski uzupełniają się z żapiskami już gdzieindziej ogłoszonymi. I tak żap. 1. jest w związku z żap. 10. w Ulanowskiego *Materyalach*, żap. 7. z 10. w Potkańskiego *Żap. herbowe*, 10. z 12. tamże, 11. i 12. z 13. tamże, 67. z 72. tamże.

<sup>2)</sup> Studya heraldyczne. I. 58.

jako nazwa rodu, którego odnośne godło przedstawia głowę świni. (zap. 34.) Nie można jednak rozciągać tego wyjątku na herby: Gryf, Topór, Ciołek, które są oznakami godeł należącemi do zawołań Swieboda, Starza, Biała. Podobnie nieuzasadnionem jest nazywanie proklamacyami: *Cielechy* lub *Skrzydło*, (str. 457) są to bowiem nazwy godeł do zawołań *Nieczuja i Kopacz*. Szerzej nad tą kwestyą rozwodzić się nie mogę, gdyż trzebaby na to osobnej rozprawy.

Bardzo ciekawą jest zapiska 89, w której jest mowa o klejnocie *Synkot*, »*quod in vulgari dicitur rajska jabłoń, wąż lezie poney et proclamatio vulgari do raya, do raya duplici modo*«. Prof. Piekosiński (w uwadze na str. 476 n.) widzi tu dwie proklamy: *Doraja* i *Synkot*. Pierwsza, zdaniem jego pochodzi od imienia Doraj, (jak Poraj), które dało powód też do przyjęcia godła, opisanego w zapisce. Druga proklamacja *Synkot* jest też imieniową i pochodzi od wyrazu synek. Dwie proklamacje tłumaczy on w ten sposób, że praojciec rodu zwał się Synkot, a stąd proklamacja tego brzmienia. »Stary Synkot miał dwóch synów, starszego, zwanego również Synkotem i młodszego zwanego Dorajem, z których każdy po śmierci ojca prowadził osobną chorągiew z osobną stannicą i zawołaniem«. Z czasem nastąpiła rekon-solidacja obu chorągwi w jedną, pod godłem młodszego, Dorajów, którą też Synkoty przyjęły, zatrzymując dawną proklamę. Takie tłumaczenie za-daleko idzie i jest niejasne. Każdy herb ma w pewnym terytorium z re-guły tylko jedną proklamację i jedną nazwę godła. Tu proklamacyą jest bez wątpienia »Doraja«. Raz dlatego, że to wyraźnie jest w zapi-sce zaznaczone (*proclamatio*) a powtórę wskazuje na to samo brzmie-nie »Do raya, do raya, duplici modo«. Można się zgodzić z Szan. wy-dawcą, że proklama ta pochodzi od imienia Doraj, a nawet przyznać trzeba, że należy ona do niewielkiej liczby tych, które dały podstawę do przyjęcia godła, (jak Świnki). Ale drugi wyraz Synkot, nie może być żadną miarą zawołaniem, ale tylko nazwą, określającą godło, na-zwą, która dziś jest niezrozumiałą i kto wie, czy się da filologicznie wywieść, ale dawniej rozumiano widocznie ten wyraz, skoro powiedziano: *Synkot, quod in vulgari dicitur rajska jabłoń i t. d.* Ież to nazw godeł, jest dzisiaj niejasnych, że wymienię np. taką »pomłość«, ozna-czającą znanie herbu Nałęcz.

Błędnie zredagowana, czy też odczytana wyciągowa zapiska 88. wprowadziła wydawcę w grubý błąd. Brzmi ona tak: »...*inter nobiles de Oldaky, de armis Myecznyodół etc.*«. Otóż prof. Piekosiński przypu-szcza, że wyraz Miecznioda, brzmiał raczej Miedźnioda lub Miedźniota »i oznaczałby tego, który miód lubi; miedźno bowiem w dawnym pol-skim języku, znaczy tyle co miód«. Rodu Oldackich, którzy herb ten noszą, autor nie zna. Tymczasem zapiska 1582 Ulanowskiego: *Inscri-ptiones clenodiales* wymienia wyraźnie Mściśława »de Oldaky«, herbu »Medzwyadza«. Nie ulega więc wątpliwości, że brzmienie Miecznioda w zapisce jest błędnem, zamiast Miedźwiedz (może w tekście było Myeczwyadół). Tym razem nie omylił się jednak autor w swym wywodzie, gdyż niedźwiedz w istocie miód lubi.

W końcu wyrazić musimy życzenie, aby autor nie poprzestał na wydaniu niniejszego zbioru, ale zasiliał nadal naszą literaturę wydawniczą, równie cennymi materiałami heraldycznymi.

WŁ. SEMKOWICZ.

Grünhagen C. u. Wutke K. Regesten zur  
Schlesischen Geschichte 1316—1326 (Codex diplomaticus Silesiae, Bd. XVIII.) Breslau, 1898. 4<sup>o</sup> str. 391.

Dzieło niniejsze jest trzecim z rzędu tomem regestów dziejów śląskich, stanowiąc dalszy ciąg tomu ogłoszonego w roku 1892 w tomie XVI. Kodeksu dyplomatycznego śląskiego <sup>1)</sup> i zawiera regesty od roku 1316—26.

Podziwiać należy olbrzymi nakład pracy, jaki wydawca poświęcił tej publikacyi, bez której żaden badacz średniowiecznych dziejów Polski obejść się nie może. Jak w tomach poprzednich, tak i w tym, zeszeregował autor w porządku chronologicznym wszystkie wzmianki odnoszące się do dziejów Śląska, które z mrówczą pilnością wydobyl z roczników, kronik i dokumentów tak drukowanych jak i niedrukowanych, a przechowanych w oryginale lub w odpisach i różnych mało komu przystępnych wydawnictwach.

Lecz o ile pracy tej przyznać musimy pierwszorzędną wartość, jako dziełu informacyjnemu, które dla każdego badacza dziejów Śląska i Polski będzie znakomitym przewodnikiem w bezgranicznym chaosie szczegółów, o tyle uważamy za chybiony drugi cel, które sobie p. Grünhagen w wydawnictwie tem zakreślił. Oto streszczając obszernie każdy dokument pragnął widocznie uwolnić badacza od trudu czytania dokumentów w oryginalnem brzmieniu. Podał więc obok daty i miejsca wydania dyplomu, dokładny przekład tekstu, z opuszczeniem tych szczegółów, które mu się zbędnymi wydały, a co gorsza podał streszczenie to w tłumaczeniu niemieckiem. Naszem zdaniem zbłądził p. Grünhagen chcąc pogodzić stronę praktyczną regestów z naukową. Regesty mają cel li informacyjny; mają one badaczom ułatwić mozolne zbieranie materiału źródłowego, wymagające dużo czasu, ale nigdy nie mogą stanowić dlań źródła, na któremby się mógł opierać w swych badaniach, gdyż wnioski wysnuwać on może tylko na podstawie aktów, podanych w całości, w dosłownem brzmieniu oryginału, ale nigdy w skróconem tłumaczeniu. I przekonany jestem, że każdy sumienny pracownik zwłaszcza na polu stosunków wewnętrznych, nie poprzestając na dziele p. Gr. sięgnie do oryginału, aby się przekonać, czy streszczenie podane w Regestach jest dokładne, i czy w opuszczeniach nie kierował się wydawca indywidualnem zapatrywaniem. Tak np. p. Gr. z najściślejszą skrupulatnością podaje brzmienie nazw miejscowości, umieszczając nawet w nawiasie dzisiejsze ich brzmienie, a nie czyni tego przy nazwach miar, wag, pieniędzy, urzędów i t. d., tylko przetłumaczył je na wyrazy

<sup>1)</sup> Ob. Recenzyę tego tomu, przez Wagnera w Kwart. hist. z roku 1893 str. 524.

niemieckie niepomny, że badacz stosunków prawnych, ekonomicznych lub politycznych nie może się oprzeć na dowolnem brzmieniu przekładu, ale na oryginalnej nomenklaturze, używanej w wiekach średnich. Średniowieczna nomenklatura nie da się zastąpić wyrazami dzisiejszymi i żaden badacz stosunków prawnych, żaden numizmatyk lub heraldyk nie zadowoli się wydawnictwem p. Grünhagena. I byłoby pół biedy, gdyby regesty uwzględniały tylko dokumenty drukowane, gdyż każdy mógłby z łatwością odszukać je w odnośnem wydawnictwie. Ale cały błąd w tem, że przeszło połowa dokumentów nie była jeszcze dotąd ogłoszona, i przechowuje się po różnych często nieprzystępnych archiwach. Każdy przyznać musi, że wydanie ich w dosłownem brzmieniu więcej przysporzyłoby nauce pożytku, aniżeli niemieckie z nich wyciągi. Ileż to kwestyi wyjaśniono na podstawie kodeksów dyplomatycznych Rzymskiego-Muczkowskiego, Piekosińskiego, Zakrzewskiego i in., ileż to szczegółów nieznanych wyłoniło się z ogłoszonych tam dokumentów, nie tylko z zakresu historyi, ale głównie z dziedziny prawa i stosunków wewnętrznych polskich. A przecież, gdyby wydawcy ci poszli za przykładem p. Grünhagena i podali tylko polskie streszczenie, choćby najdokładniejsze tych dokumentów, nie przyczyniliby się w tym stopniu do pogłębienia dziejów naszych w wiekach średnich. Wynika więc ztąd, że Regesty p. Grünhagena, jakkolwiek są bardzo dobrem dziełem informacyjnem — to jednak są nieprzydatne jako źródło dla badaczy przeszłości. Stąd dalszy wniosek, że autor byłby zupełnie cel osiągnął, gdyby opuszczając wszelkie szczegóły, jako niepotrzebny balast, zrejestrował pokrótce wszystkie dokumenty, uszykował je chronologicznie i zacytował wydawnictwo, w którym każdy dokument jest wydany lub wskazał miejsce, gdzie się niewydany oryginał lub kopia znajduje. Byłby tym sposobem oszczędził sobie wiele czasu i trudu a nadewszystko miejsca, bo zamiast w trzech tomach, pomieściłby cały materiał w jednym tomie.

Przystępując do szczegółów przedewszystkiem zaznaczyć musimy wielkie bogactwo materiału źródłowego, ogłoszonego w Regestach, tak pod względem ich zasobu, jak i wartości wewnętrznej. Z liczby 1062 dokumentów zawartych w zbiorze, przeszło połowa, bo 590 przypada na dyplomy dotychczas nieogłoszone<sup>1)</sup>. Z tej liczby 360 wydano z oryginałów, a 230 z kopij. — Około 280 dokumentów zawiera opisy pieczęci książęcych i prywatnych. Cyfry te wymownie świadczą o skarbach, jakie się mieszczą w niniejszej publikacyi. A zwłaszcza ten tom obejmujący dziesięciolecie 1316—1326 szczególną przedstawia wartość, ze względu na przełom, jaki się w tych latach dokonywał — walka żywiołu polskiego z niemieckim, i zwycięstwo tego ostatniego. Ta walka technie z każdej karty książki. Z przywilejów lokacyjnych, których najwięcej stosunkowo zbiór ten zawiera, poznać można, jak żywioł nie-

<sup>1)</sup> Z tych jednakże kilka podejrzanych. I tak: 3560, 3582, 4026, 4045, 4224. Dokumenty, które autor uważa za fałszywe, wydrukowane są odmiennym (drobnym) drukiem. Wiele dokumentów, już drukowanych, ale mylnie, podaje p. Gr. w tekście poprawnym, np. 3657, 3675, 3680, 3720, 3822, 4522 i in.

miećki wciskał się na Śląsk, jak prawo niemieckie wypierało polskie — jak książęta propagowali kolonizację, jak sami Niemcy, wydając co raz częściej dokumenty niemieckie, zamiast łacińskich.

Z ważniejszych szczegółów, zawartych w nieznanych dotąd dokumentach, które podczas czytania zauważyliśmy, wspomnieć wypada o akcie sprzedaży gruntów w Wrocławiu, przez Stefana, brata biskupa krak. Jana Muskaty w r. 1316, co potwierdzałoby domysł prof. Abrahamy, że biskup pochodził z śląskiej rodziny mieszczańskiej <sup>1)</sup>. Nieznany a ważnym jest akt z 8. grudnia 1316 r., w którym Włodzisław Łokietek »synkowi« <sup>2)</sup> swemu Włodzisławowi, księciu na Kozłu i Bytomiu zwraca dziedziczne dobra Psary, aby je posiadał tak, jak ojciec jego Kazimierz II. ks. bytomski, który je otrzymał od brata Łokietkowego, ks. Leszka. (3635). Książęta śląscy, z linii Głogowskiej, tytułują się często jeszcze dziedzicami królestwa Polskiego: Henryk i Przemko w r. 1319 i 1323 (w 3885, 3899, 4271). Podobnie w r. 1319 i 1321 Konrad, ks. śląski, pan na Namysłowie (3900, 4109), a w r. 1321 Jan, ks. na Głogowie i Steinau (4138). — Ciekawym jest też dokument 3916 datowany w Awinionie z 31/V 1319, w którym mistrz Bertold z Raciborza, *procurator* książąt śląskich w części Polski należącej do dyec. wrocławskiej, uskarża się przed wicekanclerzem kurii rzymskiej Piotrem na biskupa wrocławskiego, że od mieszkańców żąda na znak poddaństwa świętopietrza tak za czasy ubiegłe, jak i na przyszłość. Do tego faktu odnoszą się też następujące dokumenty: 4051, 4062, 4063, 4271. Z dokumentu 4066 dowiadujemy się, że na dworze wrocławskim był w r. 1320 sąd polski, na którym zasiadał wówczas sędzia polski Zecho. Obok niego wchodził w skład sądu Maszko, komornik i Reynhard (?) pisarz. Krótko niestety streszczony jest regest nr. 4560 dokumentu z 24/V 1326 r. w którym Pascho archidyakon lignicki i proboszcz wrocławski udziela wszystkim proboszczom swego okręgu postanowienia synodu uniejowskiego, odbytego dnia 20. lutego tegoż roku a nie jak podaje Mosbach <sup>3)</sup> 19. (4512).

Tych kilka wrywkowo przytoczonych tu faktów nie może dać jasnego wyobrażenia o ważności materiału zawartego w tem pomnikowym dziele. Oceni to najlepiej badacz, który zechce się niem posługiwać. Wydanie nadzwyczaj staranne; zauważyliśmy jedną tylko myłkę w liczbowaniu: dwa po sobie następujące dokumenty, opatrzone są liczbą 4579. Do łatwego orientowania się służyć ma umieszczony na końcu indeks. Szkoda, że autor nie sporządził 3 osobnych spisów: osób, miejscowości i rzeczy, tylko pomieszał je wszystkie w jednym. Zdałoby się także więcej zasilić indeks rzeczowy, który ma ledwie kilkanaście wyrazów.

WŁ. SEMKOWICZ.

<sup>1)</sup> Reg. nr. 3606.

<sup>2)</sup> Zapewne w oryginale było *filiolus*, w takim razie wyraz *Söhnchen* niezupełnie wyjaśnia stopnia pokrewieństwa obu książąt.

<sup>3)</sup> Wiadomości do dziejów Polski str. 40.



Hirn J. Die Renuntiation des Deutschmeisters Maximilian auf Polen und die damit zusammenhängenden Pläne. (Mittheil. d. Instituts f. österr. Geschichtsforschung. IV. Ergänzungsband).

Do bardzo mało opracowanych chwil dziejów naszych należy panowanie Zygmunta III., a osobliwie czas przedrokoszy i stosunki jego z Austrią. Parę ledwie rozprawek traktujących o tych sprawach możnaby wyliczyć, a wszystkie z przed lat kilkudziesięciu, pobieżne, nie wyczerpujące rzeczy, a mało krytyczne, bo pisane przez ludzi obcych, nie znających dokładnie spraw polskich. Dziwnem zdawać by się mogło, że temat ten tak ciekawy, a dla badacza nęący, bo wydatny i nietykany, nie znalazł dotychczas dziejopisa; wytłómaczyć to chyba można tem, że do wszechstronnego i gruntownego poznania i przedstawienia spraw tych zbadaćby należało sumiennie prócz wszystkich archiwów polskich, wiele także postronnych i wtedy dopiero możnaby odskonić zakryte tajemnice ówczesnej dyplomacji, plany jej i zamiary. Wymagałoby to wprawdzie pracy długiej, a żmudnej i skrupulatnej, lecz dopiero wtedy mógłby powstać obraz jasny i dokładny, a co najważniejsza wierny.

Nikt dotychczas z historyków polskich nie dotknął archiwum Namiestnictwa w Insbrucku — a ważnem jest ono dla tego, że złożone tam jest archiwum Maksymiliana, obranego króla polskiego. Siegnął tam po raz pierwszy prof. Hirn, i okazało się, że źródło to nieocenione, bogate w akta, które na sprawę kandydatury Maksymiliana i jego późniejsze z Polską stosunki rzucić może jasne światło. Praca oparta na tych materyałach okazała się już przed kilku laty, lecz nie wydana osobno, utonęła w wydawnictwie, tak że mimo jej ważności do dziś nigdzie o niej nie było wzmianki.

Autor operuje więc wspaniałym, pierwszorzędnym materyałem, ale materyał ten wyzyskuje niestety dość jednostronnie, bo do pomocy nie używa żadnych prawie innych źródeł. Nie możemy wprawdzie żądać od autora znajomości polskich archiwów, bez których zresztą każda praca w tym przedmiocie będzie tylko połowiczną — lecz nie zna on nawet bliskiego archiwum państwowego we Wiedniu, które nie jedną ciemną stronę obrazu mogłoby wyświetlić — nie zna też wcale nie z literatury polskiej — o historii polskiej informuje go Schiemann, a o rosyjskiej stary Karamsin.

Jedynem więc źródłem, na jakim się opiera autor, jest archiwum Namiestnictwa w Insbrucku, oddział tak zw. *Ambraserakten*. Są to przeważnie depesze agentów Maksymiliana pisane do niego z rozmaitych dworów, a także jego własna korespondencya. Depesze takie to materyał wprawdzie bardzo ciekawy — lecz jest grzechem przeciw metodzie historycznej używać je jako wyłączne pierwszorzędne źródło, bez porównania z innemi, bez skontrolowania, co w nich uznać można rzeczywiście za prawdę, co jako pogłoskę tylko, a co położyć na karb chęci samochwalstwa takiego agenta; w takich wypadkach nigdy nie można być nadto przezornym.

Na podstawie tej tajnej korespondencji stara się autor dać nam obraz intryg dyplomatycznych i zamiarów Maksymiliana i jego agentów, jakie poprzedziły fakt zrzeczenia się pretensyi do korony polskiej w r. 1598. Sam fakt ten był znanym już poprzednio — lecz zupełnie nieznaną jego geneza i motywy, jakie Maksymiliana do niego skłoniły. W dziele Mayera *Gasandschaftsreisen des Bischofs Pawłowski* wszelkie wzmianki o tem urywają się już w początkach roku 1596 — i właśnie tę lukę stara się wypełnić autor.

Mimo nalegania ze strony cesarza Maksymiliana nie myślał on wcale o zrzeczeniu się korony — owszem, usiłował wciąż utrzymać stosunki z Polską za pomocą swych agentów. Pośrednikiem w tej sprawie był poseł na dworze cesarskim Karol Sarstein; on to utrzymywał w Polsce agentów, odbierał od nich wiadomości i donosił Maksymilianowi; kto byli ci ajenci, nie wie autor, nie zdołał bowiem odszyfrować ich nazwisk w depeszach, wymienia tylko jednego Szymanowskiego, osobistość znaną z praktyk rakuskich. Nie zdaje też sobie autor sprawy z tego, czy było wówczas jeszcze w Polsce jakie stronnictwo Maksymiliana i kto do niego mógł należeć, nie wie, czy istniały jeszcze jakie poważne zamiary jakiej akcyi na jego korzyść, czy też były to tylko rojenia kilku odosobnionych, a pozbawionych wpływu jednostek. Cała ta sprawa dla autora i dla czytelnika pozostaje zupełnie nierozjaśnioną.

Z wiadomości reprodukowanych w pracy odnosimy jednak wrażenie, że były to tylko machinacye agentów pozbawione jakiegokolwiek stałego, pewnego gruntu, a utrzymywane i prowadzone tylko ze względu na ich własny, intratny interes; po większej części Sarstein i ajenci łudzą Maksymiliana opowiadając najrozmaitsze nieprawdopodobne historye. Tak n. p. donosi Sarstein w r. 1596, że w Polsce panuje oburzenie przeciw królowi i kanclerzowi Zamoyskiemu *qui duo unum sunt* z tego powodu, że oba chcą przeszkodzić lidze przeciw Turkom. Wiadomość ta jest całkiem nieprawdziwa raz dla tego, że o jakiejś łączności króla z kanclerzem mowy wówczas być nie może, dalej, że król właśnie do końca sprawy ligi jak najgorliwiej popierał, a kanclerz wówczas jeszcze nie był jej przeciwnym. Dalej oburzenia z tego powodu chyba być nie mogło, bo szlachta właśnie była niechętną lidze. A wiadomość tę podaje agent w tym celu, by donieść dalej, że z tego powodu organizuje się przeciw królowi i kanclerzowi silne stronnictwo Maksymilianistów, zapewnia dalej, że po sejmie zaraz udaje się król do Szwecyi, a wtedy korona nie minie Maksymiliana. W kilka dni później donosi znowu, że stanowisko Zamoyskiego zupełnie jest zachwiane z tego powodu, że w czasie sejmu kazał ściąć Stanisława Stańczykiego za to, że zabił jego kuzyna!

Wszystkie te bajania powtarza autor bez kontroli i bez stanowczego zastrzeżenia; a uchodzi jego uwagi to, że wiadomości takie donosi Sarstein zawsze wtedy, kiedy dowie się we Wiedniu, że od cesarza idą do Maksymiliana wezwania, by przecież raz zrzekł się korony. Żądania te były coraz częstsze, coraz natrętniejsze, bo wiadano, że liga inaczej żadną miarą do skutku nie przyjdzie; na sejmach bowiem coraz bardziej stanowczo domagano się dopełnienia tego warunku. Prócz

tęgo w sprawę tę mieszały się wciąż inni arcyksiążęta; jeszcze dawniej wspominał o tem przy sposobności Ernest, myśląc, że w ten sposób utworzą się i dla niego widoki. Ile więc razy poczuł Sarntein, że coś podobnego się święci, donosił natychmiast Maksymilianowi o niezwykle pomyślnej konstelacyi w Polsce, chcąc go odwieść nawet od myśli zrzeczenia się. Był w tem niewątpliwie jego własny interes praktyki te przewlec jak najdłużej i w ten sposób zapewnić sobie i wpływ i korzyści materyjalne.

Stąd też pochodził ten twardy upor Maksymiliana, z którym żadną miarą nie mógł sobie poradzić cesarz Rudolf; nie miał on żadnej nad bratem egzekutywy, nie mógł go więc zmusić do zarzucenia tych planów, stąd też rozchwiał się zupełnie plan ligi przeciw Turkom i nadzieja wciągnięcia do niej Polski. Ale nie tylko w tem leżała przyczyna uporu Maksymiliana; miała ona podstawę jeszcze w dalej idących planach jego. Oto rojenia jego sięgały jeszcze dalej — marzeniem jego była korona moskiewska po ostatnim, nie mającym męskiego potomka Rurykowiczu. W tej to sprawie rozpoczyna Maksymilian machinacje dyplomatyczne poza plecyma cesarza, który znów myślał o koronie dla Ernesta. W tym celu wysyła Maksymilian poselstwa do Moskwy, dlatego też nie zrzeka się korony polskiej, myśląc, że tytuł pretendenta do niej utoruje mu drogę do tronu moskiewskiego, że w razie zdobycia korony carskiej, z pomyślnym będzie dochodzić skutkiem swych praw do Polski. Nadzieje te i zamiary utwierdzały Maksymiliana w jego uporze. Jeszcze przy końcu roku 1597 przedstawia mu minister Trautson z polecenia cesarza memoriał, w którym dowodzi mu, że czczy tytuł nic mu pomódz nie może, że wahanie się jego przeszkadza tylko ściślejszej przyjaźni cesarza z Polską, że wywiera tylko niekorzystny wpływ na interesy austriackie w Polsce, a zrzeczenie się raczej szanse jego w Polsce poprawić może. Wszystko było jednak na próżno.

Wkrótce jednak, w maju 1598 nastąpiło przecież zrzeczenie się Maksymiliana tytułu, a zmiana ta w jego postępowaniu wywołaną została zmianą stosunków. W Moskwie nagle nastąpiła zmiana na niekorzyść Maksymiliana; Ostatni z Rurykowiczów Fiedor zmarł, a na tron wstąpił Borys Godunow. Wszelkie marzenia arcyksięcia rozchwiał się więc zupełnie — a natomiast otworzyły się gdzieindziej pewne widoki na znaczne korzyści, które też zamysły Maksymiliana nagle zmieniły.

Zygmunt Batory zrzekł się Siedmiogrodu na korzyść cesarza, który chciał z początku odstąpić kraj ten Maciejowi, lecz gdy ten odmówił przyjęcia, ofiarował go Rudolf Maksymilianowi. Była to zdobycz nie do pogardzenia; ale za warunek nieunikniony postawiono mu, by zrzekł się korony polskiej. Jakis czas wahał się jeszcze, lecz w końcu widząc z jednej strony pewną korzyść, z drugiej nadzieje częścią zupełnie zawiedzione, częścią niepewne, zgodził się na postawiony mu warunek i 8. maja 1598 zaprzysiągł uroczyste zrzeczenie się tytułu króla polskiego.

Aktem tym kończy się pierwsza część pracy: nie podaje ona wprawdzie nic nowego w głównych zarysach, lecz wiele w szczegółach,

jako uzupełnienie obrazu, którego ramy tylko są nam znane; wyjaśnia także dotychczas nieznane motywy kroków Maksymiliana. Natomiast druga część pracy podaje nam rzeczy zupełnie nowe, dotychczas nieznane. O stosunkach Maksymiliana do Polski po akcie zrzeczenia się nie dotychczas nie wiedzieliśmy — od chwili tej zgubił się nam on zupełnie z oczu. Tu archiwum insbuckie okazało się bogatą skarbnicą, tem bardziej, że archiwum wiedeńskie, którego autor nie zna, żadnych prawie nie posiada aktów odnoszących się do Polski w latach 1598—1613. Przez zrzeczenie się korony polskiej Maksymilian nie wyrzekł się jednak wszelkich względem niej nadziei, owszem ani Polski ani Moskwy nie traci z oka. Z Borysem Godunowem nawiązuje dwór cesarski. Stosunki za pośrednictwem Abrahama Dohna; jest też on tajnym rzecznikiem i pośrednikiem spraw Maksymiliana. Mniej obchodzą nas sprawy cesarza, o których mówi autor, lecz w sprawach Maksymiliana ciekawe on podaje wiadomości. W imieniu arcyksięcia usprawiedliwia go Dohna przed carem, dlaczego zrzekł się korony polskiej, mówi, że uczynił to zmuszony i za poradą przychylnych mu w Polsce stronników, że nie wyrzekł się jednak swych względem niej zamiarów. Prosi więc Boga o poparcie swych interesów przeciw Polsce, obiecując w zamian ze swej strony pomoc w razie wojny Moskwy z Polską. Wymiana poselstw wykazała przychylność Borysa dla Maksymiliana: obiecuje on przyłożyć rękę w razie potrzeby, by dopomóc mu do odzyskania korony lub przynajmniej do odebrania krajów dawnego zakonu; wysłałby też pomoc przeciw Turkom na Węgry, lecz Polacy nie chcą wojsk jego przepuścić. Prócz tych kroków w Moskwie nie ustają machinacje i w samej Polsce. Jeszcze w roku 1598 przybył do Maksymiliana poseł Krzysztof Radziwiłł, wojewody wileńskiego, Liwонецzyk Mikołaj Ficke donosząc mu o odjeździe króla do Szwecyi, skąd może już więcej nie wróci; jeżeli bowiem zechce tam zostać, musi stracić Polskę, bo Polacy chcą mieć króla u siebie. Zdaje się więc, że Zygmunt pod pewnymi warunkami gotów zrzec się korony Polskiej — zachęca więc Maksymiliana by wziął udział w tej akcji. Znów ruszyli się ajenci, przeczuwając dobry dla siebie kasek. Tym razem jednak nie chciał Maksymilian osobiście mieszać się w te sprawy, wymawiając się tem, że jak długo Zygmunt jest jeszcze królem, winien jest dochować przysięgi. Akcyę prowadzą jednak ajenci sami; wspomniany Ficke wraz z dwoma magikami, rozpoczyna w Polsce machinacje. Oni to w uzyskaniu Polski widzą drogę do korony moskiewskiej; a tej nadziei nie zrzekł się jeszcze Maksymilian. Nosi się on z myślą poślubienia córki Borysa Godunowa, i w tym kierunku rozpoczyna jakąś akcyę — co do Polski jednak sam zaniechał już wszelkich kroków. Jedyńm planem jeszcze jest tylko sprawa odzyskania Liwonii i odebrania jej Polsce. W tym celu rozpoczynają się nawet układy z Karolem Sudermańskim. Żądał on związku Austrii ze Szwecyą, za co obiecywał dopomóc do pozyskania Liwonii. Lecz i te plany spełzły na niczem, rozbiły się bowiem o opór cesarza i inne postronne trudności; i te nawet mniej daleko idące zakusy Maksymiliana przeciw Polsce ustają z rokiem 1603. Odtąd zajmują go już tylko bliższe sprawy własnego domu i sprawy

następstwa. Już wkrótce występuje Maksymilian jako przyjaciel Zygmunta i protektor jego, gdy stara się o rękę Anny tyrolskiej. Pośrednictwo to nie odniosło wprawdzie żadnego skutku, związek ten bowiem nie uzyskał pozwolenia cesarskiego; mimo to stosunki pozostały już do końca jak najlepsze.

Raz jeszcze tylko odżyły dawne praktyki, ale wyszły one nie od Maksymiliana ani jego agentów, lecz z Polski. Oto w czasie rokoshu wysłał jeden z rokoszan jakiś Ciołek swego agenta do Maksymiliana z propozycją, by arcyksiążę wniósł się w sprawy polskie, a Zygmunt bardzo łatwo zostanie zdetronizowany. Ale judzenia te nie znalazły już teraz u Maksymiliana posłuchu: odmówił stanowczo, powołał się na swą przysięgę i uznał za rzecz niegodną stawać z rokoszanami przeciw prawemu królowi. Nauczony doświadczeniem nie dał się ująć złudnym nadziejom; tylko sprawa moskiewska jeszcze zajmowała jego umysł. Zdawało mu się wciąż jeszcze, że zdoła doprowadzić do skutku małżeństwo swe z córką Borysa — wysyłał nawet poselstwa do Moskwy bez skutku. Wystąpienie samozwańca rozechwiało stanowczo te nadzieje Maksymiliana.

Oto są wyniki pracy p. Hirna. Pisana dość rozwlekłe pozostawia ona pod względem konstrukcyjnym nie jedno do życzenia; jest cokolwiek zawiła, bez przejrzystości, jedna sprawa przerywa tok drugiej, tak że dość trudno śledzić przebieg ciekawej akcji. W ogólności jednak szczegółły jakie podaje, są nowe i ciekawe, a ciekawe także dla tego, że wskazują nam źródło nowe, do którego dotychczas jeszcze nie zajrzano. Zajrzeć tam musi koniecznie badacz tych czasów, a zapewne nawet w rzeczach przez p. Hirna omawianych znajdzie bogate pokłosie.

DR. EUGENIUSZ BARWIŃSKI.

Aleksander Kraushar: Bourboni na wygnaniu w Mitawie i w Warszawie. Szkic historyczny (1798—1805) z ilustracyami. Warszawa 1899. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 233.

Książka nader ruchliwego i poczytnego autora, rzucającego w kilkumiesięcznych odstępach czasu coraz-to nowy tom, należy bez kwestyi do rzędu tych, które szersze warstwy czytelników prawdziwie potrafią zająć. Szczególniej te jej rozdziały, które odnoszą się do dziejów pobytu ukoronowanych wygnańców w Warszawie, wzbudzą najsilniejszy interes, tem więcej, że jest to epoka dotąd przez nikogo niewyzyskana. P. Kraushar zgłębił tajniki paryskiej Biblioteki narodowej, dotarł do innych — drukowanych i rękopiśmiennych — źródeł polskich i obcych tworząc całość możliwie zaokrągloną, nie jeden brak dopełniającą, inne fakty prostującą. Taką jest jego zasługa, takimi zalety omawianej pracy.

Tułaczką owa Bourbonów rozpoczyna się z chwilą tragicznego zgonu Ludwika XVI., kiedy to rodzina jego z pomocą przeróżnaitych podstępów wymykać się musi z granic ojczytstych. Wówczas umknął

z Francyi i Ludwik XVIII. z żoną i hr. d'Artois z całą rodziną, z kolei przenosi się do Wiednia sierota królewska Marya Teresa, wreszcie po całej Europie rozsypują się inni, do niedawna najwybitniejsi mężowie państwa, nad którego skrwawioną ziemią nowe zabłysnąć miało słońce. Wędrownka przymusowa ukoronowanych emigrantów nie należała do przyjemnych. Dawał się im bezustannie dotkliwie uczuwać brak gotówki, potrzebnej do opędzenia najniezbędniejszych, choćby codziennych wydatków, a nadto i monarchowie państw europejskich, nie chcąc się narażać rosnącemu z dniem każdym Napoleonowi, wypowiadali tułaczom gościnnosć częstokroć w sposób brutalny, rozkazując biedakom w przeciągu 24 godzin opuszczać granice podwładnych im krajów. I tak przenosił się Ludwik XVIII. z miasta do miasta, aż w końcu udał się pod opiekunicze skrzydła cara Pawła i zamieszkał w opustoszałym od niedawna zamku byłych książąt kurlandzkich w Mitawie. Władca olbrzymiego imperium patrzył początkowo na gościa swego łaskawie; wyznaczył mu roczną pensyę, obdarza go wysokimi orderami, przyjmując w zamian z rąk tułacza zaszczytne odznaczenia; kołace o pozwolenie wyjazdu z Wiednia księżniczce Maryi Teresie, przyklaskuje jej zaślubinom z synem hr. d'Artois, słowem: czyni wszystko, by jeno osłodzić los ukoronowanego wygnańca. Stan ten błogi nie przetrwał atoli długo. Paweł zwraca się nagle ku nowemu bożkowi, wprawiającemu całą Europę wszecz i wzdłuż w zachwyt lub w lęk niebывały i każe niespodziewanie opuścić Ludwikowi granice swego państwa w przeciągu 24 godzin. Nic nie pomogły listy i błagania; Ludwik XVIII. musi z bratanicą swoją, przebywającą mimo zamążpójścia stale u jego boku, opuścić Rosyę i przez olbrzymie zasy py śnieżne przebijać się do Prus. Król pruski przeznacza mu na mieszkanie Warszawę, gdzie społeczeństwo polskie przyjmuje znakomitych tułaczów z całą serdecznością, spiesząc im z pomocą i radą i groszem. Bourboni zajęli w stolicy Polski dom Wasilewskiego i pałac ordynatowej z Poniatowskich Zamoyskiej, przenosząc się na przeciąg letnich miesięcy do »Białego Domku« w Łazienkach.

Tutaj wiodą początkowo wraz z swoim otoczeniem, zrazu dość licznem, żywot spokojny. Niebывałe atoli sukcesy korsykańskiego »uzurpatora«, szczególnież zaś koronacya jego na cesarza Francuzów, do żywego dotknęła Ludwika, którego żale i protesty zagłuszał huk dział Napoleńskich, skłaniający zwolna i najbliższych przyjaciół Bourbonów do honorowego odwrotu. Położenie stawało się rozpaczliwe; monarchowie głusi na wszelkie wezwania, pieniędzy brak zupełny, liczba stronników maleje z dniem każdym..... W podobnych warunkach trzeba było przedsięwziąć coś stanowczego; Ludwik postanawia też — mimo krzywienia się dworu pruskiego — wyruszyć do Szwecyi na zjazd z hr. d'Artois; zamiar swój skutecznia, tracąc zarazem prawo powrotu do Warszawy. Aleksander I. przeznacza tułaczom na mieszkanie Kijów, ci jednak po chwilowym pobycie w Mitawie opuszczają granice Rosyi na zawsze i przenoszą się do Anglii, gdzie w hrabstwie Buckingham oczekują upadku Napoleona. W dniu 3. maja 1814 r. przybywa Ludwik XVIII. do Paryża, by w dziejach ojczystych niezbyt jasnymi za-

pisać się głoskami, a wdzięczność swoją dla Polaków uwiecznić w pamiętniku, przekazanym potomności.

Książkę p. Kraushara urozmaica bardzo bogata ilość dość lichy wykonanych ilustracyi.

M. ROLLE.

Z pamiętnika Romana 1859—1863. Wydał A. w Krakowie, 1898. Nakład i druk W. L. Anczyca i Ski, str. 97.

Broszurka skromna co do objętości, zawiera garść ciekawych szczegółów, odnoszących się do polskiej szkoły wojskowej w Genui, przeniesionej z kolei do Cuneo, zamkniętej w chwili pełnego rozwoju na życzenie rosyjskiego rządu. W dziejach owej polskiej szkoły, założonej pod włoskiem niebem za przyczynieniem się głównie »lwa z Caprery« — Garibaldiego, odegrał rolę wysoce ujemną generał Ludwik Mierosławski, którego bałamutne mowy wywierały swego czasu tak niezwykle silne wrażenie na niedoświadczoną a przytem wielce zapalną młodzież naszą. Nieznany autor bez obwijania słów w bawełnę osądził działalność Mierosławskiego, a opowieść jego — powtarzamy słowa przedmowy — jako autentyczny przyczynek do historii zaczątków ruchu zbrojnego z r. 1863., trzymany w tonie ściśle przedmiotowym, bez cienia przesady, a przytem jako zawierający charakterystyczne szczegóły lekkomyślności, nierozwagi i karkołomnych rzutów młodzieńczego zapału ówczesnego pokolenia, nie będzie bezwątpienia obojętną dla przyszłych owego ruchu dziejopisów.

Część druga książeczki, wydana po raz drugi, przedstawia barwnie a zupełnie bezstronnie zaczątki powstania styczniowego na Podlasiu i na Litwie, skrzętnie zapisując imiona i czyny główniejszych w owych stronach działaczy.

M. ROLLE.





# PRZEGLĄD

## literatury historyi powszechniej.

### Historia starożytna.

#### Dzieje greckie.

Przegląd badań nad historią grecką dokonanych w ciągu ubiegłego roku dzielę na dwie części. Pierwsza informuje o nowych źródłach, które przyniosły ostatnie wykopaliska i odkrycia, a więc o przyroście materyału; druga daje przegląd najświeższej literatury naukowej. Szczupłość miejsca, wyznaczonego dla tego przeglądu, zmusiła mię do ograniczenia się w dwojakim kierunku. Raz, trzeba było pominąć niemal zupełnie niektóre strony życia umysłowego greckiego, jak np. literaturę i sztukę. Wykluczając całkowicie poezję, filozofię i t. d., wspominam z literatury tylko o historykach i mowcach. Podobnież z historyi sztuki dotykam tylko rzeczy mających znaczenie ogólniejsze. Powtóre, należało przemilczeć wiele prac drobniejszych, choć nieraz cennych, a więc wiele artykułów rozrzuconych po czasopismach, wiele rozpraw doktorskich i programowych, oraz pominąć prace nieudane i chybione. Jeżeli wspominam o kilku chybionych pracach, to czynię to dlatego, że są to prace większych rozmiarów, które bez takiego ostrzeżenia mogłyby łatwo znaleźć czytelników a tem samem narazić ich na niepotrzebną stratę czasu. Tyle na wyłómaczenie przemilczeń tego przeglądu.

#### *I. Nowo przybyłe źródła.*

Przegląd wykopalisk wypada zacząć od miejscowości, w której odkopywania są już wprawdzie dawno ukończone, ale dopiero teraz zostały ostatecznie opublikowane, od Olimpii.

Wielka niemiecka urzędowa publikacya o Olimpii doczekała się r. 1897 końca. Po tomach traktujących o architekturze, rzeźbie, bronzach

i napisach pojawił się tom ostatni (a pierwszy dzieła), zawierający historię wykopalisk i historię Olimpij, oraz liczne plany topograficzne i mapy (*Olympia. Die Ergebnisse der von dem deutschen Reich veranstalteten Ausgrabung* hsgb. v. Ernst Curtius u. Friedrich Adler. Karten u. Pläne. 13 Blätter Folio. Textband I. *Topographie und Geschichte von Olympia* von Adler, Curtius, Dörpfeld, Graef, Partsch und Weil. Berlin 1897 str. 154. 4°).

Na pierwszym planie interesu naukowego stoją obecnie Delfy.

Praca nad odkopaniem Delf skończyła się w jesieni 1897. Od r. 1894 dla braku czasu nie informowano świata naukowego o toku i rezultatach odkopywań. Obecnie przystępuje szkoła archeologiczna francuska do publikowania wyników, ogłaszając je w *Bulletin de correspondance hellénique*. Dojść do pewnych rezultatów było w Delfach trudniej, niż n. p. w Olimpij, gdyż osada wznosząca się na miejscu Delf starożytnych była zawsze gęsto zamieszkała, skutkiem czego reszty zabytków były tu więcej narażone na rozprószenie i zniszczenie. Nadto liczba napisów delfickich przewyższa wielokrotnie liczbę napisów olimpijskich. Obszar odkopanej przestrzeni Delf mniejszy jest od obszaru olimpijskiej altis ( $2\frac{1}{3}$  ha : 4 ha). Plany Delf otrzymujemy w *Bull. corr. hell.* za r. 1897 (wrzesień—październik). Jeden, bardzo duży, jest planem istniejącej do niedawna na gruzach Delf wioski Kastri. Dwa inne plany przedstawiają teren wykopalisk, mianowicie hieron z otaczającym je murem. Po raz pierwszy otrzymujemy tu plan świątyni Apollina, plan położonego od niej na północ wielkiego teatru i leżącej na prawo Lesche Knidyjczyków. Cały obszar poza perybolem pokryty jest jeszcze dotąd budynkami. Historię świątyni Apollina skreślił dyrektor szkoły francuskiej i kierownik odkopywań, Homolle w *Bull. corr. hell.* z r. 1896.

Prócz świątyni Apollina odkopano, jak wiadomo, reszty t. z. skarbców; między nimi zajmują pierwsze miejsce: skarbiec Ateńczyków, skarbiec Sikyńczyków i skarbiec, który uważano za skarbiec Syfnijskich, a który dziś nazywają skarbcem Knidyjczyków. Zachowany, 30 m. długi fryz tego ostatniego skarbcia należy do najważniejszych archeologicznych zdobyczy odkopywań. Ze skarbcia »Knidyjczyków« zachowały się niemal wszystkie części architektoniczne, tak że będzie go można w całości odbudować. Ma on pochodzić z drugiej połowy 6. w. pd. Chr. Mieszana stylów i przedmiot scen fryzu skłaniają Homolle'a do twierdzenia, że nasze rozróżnianie stylu doryckiego i jońskiego jest nieuzasadnione. Mamy też już bliższe wiadomości o słynnej Lesche Knidyjczyków. Jak się pokazuje, wznosiła się ona w północno-wschodnim kącie temenos, oparta o mur go okalający. W tej to Lesche znajdowały się, jak wiadomo, sławne malowidła Polygnota. W ostatnich latach liczny szereg uczonych, poczynając od Roberta, kuśił się o ich zrekonstruowanie na podstawie świadectw starożytnych. Próby te jednak musiały być z góry chybione, skoro ich autorom nieznany był plan budynku. Dziś pokazało się, że Lesche była budynkiem o podstawie w formie prostokąta, zwróconym frontem na południe. Od strony frontowej ciągnęła się terasa, z tej też strony prowadziły drzwi do budynku. Na prawo od wejścia do sali widziało się Zburzenie Troi, na lewo Nekyję, oba pędzla Polygnota.

Poszukiwania w Delfach wydobyły też na jaw mnóstwo napisów. Liczba znanych dawniej napisów delfickich wynosiła około 1.100, dziś dosięga 6.000. Przeważnie są to teksty obszerne; składają się na nie: wyzwolenia, rachunki świątyni, dekrety przyznające proxenię, spisy proxenów i zwycięzców, hymny i peany. Z 4,800 nowo znalezionych napisów ogłoszono dotąd około 370, a więc drobną zaledwie część. Po ogłoszeniu wszystkich będziemy mogli zrekonstruować niemal całkowicie listę archontów delfickich z 5 stuleci, mianowicie od początku trzeciej wojny świętej (357 prz. Chr.), aż prawie do śmierci Plutarcha (do 128 po Chr.). Między napisami znajduje się dekret pochwalny dla Aristotelesa i kuzyna jego, historyka Kallistenesa, za ułożenie przez nich spisu zwycięzców w igrzyskach pityjskich; jestto najstarszy z zachowanych dekretów pochwalnych za zasługi literackie. (Homolle, *Bull. corr. hell.* 1898).

O rezultatach odkopywań austriackich w Efezie i niemieckich w Priene niema żadnych ważniejszych wiadomości.

W Atenach, gdzie dokonywa się obecnie restauracja Partenonu, odkopano dzięki hojności pewnego bogatego Greka starożytne stadiony; ma ono być przywrócone do dawnego stanu i — do dawnego użytku oddane.

W Eleusis odkopało w r. 1898 Towarzystwo archeologiczne greckie nekropolę. W najniższej warstwie tejsze (znacznie starszej niż wiek 7—8) znaleziono t. z. porcelanę egipską, skarabeje z napisami hieroglificznymi i posążek Izdy, co dowodzi, jak wczesne były w Grecyi wpływy wschodnie.

I w Epidaurus prowadzono w ostatnich czasach poszukiwania. O rezultatach odkopywań, podejmowanych w tej miejscowości od dwóch dziesiątków lat, informuje dobrze Herrlich, *Epidaurus, eine antike Heilstätte* (Program gim. Humboldta w Berlinie, 1898, str. 32. 4<sup>a</sup>). H. opiera się na dwóch głównych dziś dziełach o Epidaurze: na książce Kavvadiasa *Fouilles d'Epidaur* I. (Ateny, 1893) i na dziele uczonych francuskich Defrasse'a i Lechat'a, *Epidaur*, (Paryż, 1895), a ma nad niemi tę wyższość, że uwzględnił i późniejsze wykopaliska, mianowicie wykopaliska z lat 1895—7, a to na podstawie sprawozdań zawartych w czasopismach greckiego Towarzystwa archeologicznego: *Praktika* i *Ephemeris archaeiologike*.

W Tebach brakowało dotąd wszelkich śladów kultury t. z. mykeńskiej. Obecnie znalazło Towarzystwo archeologiczne greckie, robiące tam poszukiwania pod kierunkiem Philosa (por. przegląd Schneidra, *Kwart.* 1898 str. 441), pewną liczbę grobów przedhistorycznych, przypominających groby w Mykenach i w Spata.

W stolicy Etolii, Theron, odkopało Towarzystwo archeologiczne greckie w lecie r. 1898 reszty świątyni poświęconej zdaje się Apollinowi (por. przegląd Schneidra, *Kwart.* 1898, str. 440 n.). Jest to na ziemi greckiej pierwszy pewny przykład świątyni drewnianej ozdobionej terrakottą. Świątynia powstała zapewne w 7. w., a twórcami jej byli, zdaje się, Koryntyjanie. Zachowały się metopy z terrakotty

z figurami malowanemi. Świątynia różni się i tem od zwykłego typu świątyni greckiej, że liczba kolumn na froncie jest nieparzysta (5) a wewnątrz świątyni podzielone szeregiem kolumn na dwie nawy.

Na podstawie badań przedsięwziętych w r. 1894 w porcie wyspy Delos opisuje Ardaillon w *Bull. corr. hell.* 1896 port i jego części: port święty na północy i port handlowy na południu. — Z jednego z znalezionych na Delos napisów wynika, że Nabis istotnie nosił tytuł króla i że był Lacedemończykiem.

Na sąsiadującej z Delos wyspie Rhenei odnaleźli archeolodzy greccy nekropole. Wiadomo, że na Delos wzbronione były porody i grzebanie umarłych. Za cmentarz dla mieszkańców świętej wyspy służyła Rhenei' a. Odkopany obecnie cmentarz otoczony był murem, a znaleziono w nim około 30 sarkofagów i mnóstwo waz.

Na wyspie Syra odkopali Grecy reszty twierdzy, ciekawe dlatego, że jest to najstarsza ze znanych twierdz greckich.

Na wyspie Paros prowadził kosztem Instytutu archeologicznego niemieckiego wykopaliska Rubensohn. Odkopano reszty świątyni Asklepiosa i mury miasta, zapewne te same, które napróżno usiłował zdobyć Mitylades. Znaleziono też posąg archaiczny należący do typu t. z. Apollina z Tenei, jeden z najlepszych dotąd okazów tego typu. Natomiast nie znaleziono reszty głosego napisu t. z. Marmor Parium, którego sporą część odkryto tam w r. 1897 (por. przegląd Schneidra, *Kwart.* 1898. str. 441).

**Papirusy.** Mnóstwo materiału historycznego przynoszą nam obecnie co roku papirusy egipskie.

Z ogromnej liczby papirusów znalezionych przed dwoma laty w Benesa, starożytnem Oxyrhynchos, wydali Grenfell i Hunt seryę pierwszą (*The Oxyrhynchus papyri. Part I.* Londyn, 1898, str. 284). Papirusy z Benesy pochodzą z epoki rzymskiej i bizantyńskiej. 150 największych i najlepiej zachowanych zatrzymało muzeum w Gize, resztę przewieziono do Oxfordu. Z tego  $\frac{1}{3}$  nie jest jeszcze rozpakowane, a z 1.200—1.300 odczytanych dotąd papirusów ogłaszają wydawcy w I. tomie zaledwie 158. W rzędzie nowości wymienić należy: Apophthegmata Chrystusa, niezależne od ewangelij, które już wywołały rozległą literaturę; dalej ułamek z ewangelii św. Mateusza, z 3. w., stanowiący dziś najstarszy rękopis Nowego Testamentu, wreszcie perłę całego zbioru: nową odę Safony, w której poetka prosi o szczęśliwy powrót dla brata; dla historyka ciekawe jest dzieło chronologiczne, zawierające daty historii greckiej z lat 355—15, różne nieraz od naszych; Iwia część wydanego tomu przypada na papirusy nieliterackie, treści nader różnorodnej.<sup>1)</sup> (Bardziej szczegółowo podaje treść tego tomu Viereck w *B. ph. W.* 1899, Nr. 6.).

<sup>1)</sup> Znajdujemy między nimi: rachunek rzeźnika, zaproszenia na wesele, na obiad i t. d.

Papirusy nieliterackie, które nabyło British Museum do r. 1890, wydał był przed kilku laty (1893) Kenyon. Nabytki najnowsze (1891—1895) ogłosił obecnie tenże uczony jako 2. tom papirusów muzeum brytyjskiego (Kenyon, *Greek papyri in the British Museum. Vol. II.*, Londyn, 1898, str. 408), zaopatrzwszy publikację w wyborne facsimilia. Tym razem ogłasza K. tylko wybór papirusów (262 na 410 nowo nabytych). Pochodzą one przeważnie z epoki rzymskiej, a znalezione zostały po największej części w Soknopaei Nesus (Dime). Treść dokumentów, jak zawsze, nader różnorodna.

Wilcken, *Die griechischen Papyrusurkunden* (Berlin, 1897, str. 59) może służyć do wprowadzenia w studia nad papirusami. Zawiera mniej więcej to samo, co jeszcze w r. 1893 piszący te słowa pomieścił w artykule: »Życie w Egipcie w epoce Ptolemeuszów według papirusów greckich» (*Przegląd polski*), a różni się od rzeczzonego artykułu tem, że podaje bibliografię, która z Przeglądu polskiego ze względu na sferę jego czytelników musiała być wykluczona.

Mitteis w odczycie *Über die juristische Bedeutung der Papyruspublicationen*, mianym na drezdeńskim zjeździe filologów w r. 1897, uznał papirusy za ważniejsze źródło do historii prawa starożytnego niż napisy. Prawo greckie znane było dotąd szczegółowo jedynie w obrębie Attyki i to tylko dla okresu mowców. Papirusy pozwalają poznać nam teraz także prawo helleńskie. Już materyały dotychczasowe stwierdzają jednolitość prawa greckiego na całym obszarze państw hellenistycznych. Prawo greckie według wszelkich widoków stanie się niezadługo osobną dyscypliną jurystyczną, której uczyć się będą prawnicy na uniwersytetach tak, jak się dziś uczy prawa rzymskiego. Wartością nie ustępuje prawo greckie rzymskiemu a przewyższa go pod względem etycznym; nadto jest chronologicznie daleko wcześniejsze od rzymskiego. Papirusy dowodzą, że w podbitych przez siebie państwach greckich Rzym zaprowadził administrację własną, ale prawo prywatne greckie pozostało w nich przeważnie nietknięte. To samo, co M. powiedział o znaczeniu papirusów dla historii prawa, a nawet w wyższym może jeszcze stopniu, powiedziecby należało o znaczeniu ich dla historii języka.

## II. Literatura naukowa.

### Stosunki państwowe zewnętrzne i wewnętrzne.

Dobra praca Kaersta *Studien zur Entwicklung und theoretischen Begründung der Monarchie im Alterthum* (Monachium, 1898, str. 109) traktuje o idei monarchicznej w starożytności. Jest w niej mowa o monarchii w stosunku do życia politycznego Greków, o rozwoju teorii monarchicznej pod wpływem sofistyki i filozofii Sokratesa, o monarchii Aleksandra W. i jego następców, o teorii Stoików i Epikurejczyków, o cesarstwie rzymskiem i wpływie monarchii starożytnej na czasy późniejsze.

Doskonały zarys najstarszych dziejów Aten aż do Kleistenesa dał de Sanctis, *Atene. Storia della repubblica Ateniese dalle origini alle riforme*.

*me di Clistene* (Rzym, 1898, str. 364). Książka pisana jest wprawdzie pod wpływem badań Edwarda Meyera i Belocha, przynosi jednak rezultaty studyów oryginalnych a opiera się na szerokiej podstawie zachowanych źródeł i nowszej literaturze. Ciekawe są zwłaszcza ustępy o początku areopagu i o ustawodawstwie karnem Drakona. Autor odrzuca tradycję Arystotelesa o ustanowieniu konstytucyi przez Drakona; zamach Kylona kładzie dopiero po Solonie, na czasy między pierwszą a drugą tyranią Pizystrata; utworzenie naukraryi przypisuje Pizystratowi.

Wielki spór toczy się od pewnego czasu o to, czy Ateny posiadały już w epoce najstarszej znaczniejszą flotę wojenną. Na pytanie to odpowiadają twierdząco Wilamowitz, archeologowie Brückner i Pernice a w ostatnich czasach Helbig (*Les vases du Dipylon et les naucraries*. Mémoires dell. Académie des Inscriptions et Belles-Lettres t. XXXVI. Paryż, 1898, str. 37). Opierają się przy tem raz na nazwie starej instytucyi attyckiej naukraryi, powtórze na wazach stylu Dipylon, lubiących przedstawiać okręty wojenne. Przeciw hipotezie tej przemawia kilka względów historycznych. I tak: Ateny nie biorą w w. 8., w czasie rozkwitu kolonizacyi helleńskiej, w kolonizacyi tej żadnego udziału; według Tukidydesa korsarzy zwalcza w czasach najdawniejszych Korynt, nie Attyka; jeszcze w w. 5. flota attycka jest dosyć nieznaczna. Dowody te, przemawiające przeciw istnieniu floty wojennej attyckiej w czasach najdawniejszych, usiłuje Helbig obalić w sposób następujący. Tradycja Tukidydesa o korsarstwie fenicko-karyjskiem na morzu egejskiem nie ma wartości historycznej, bo Tukidydes nie o niem nie mógł wiedzieć. W czasach rozkwitu kolonizacyi musiały zresztą bez wątpienia i inne państwa greckie zwalczać korsarstwo, nie tylko Korynt. Tradycję Tukidydesa należy więc prostować i uzupełniać przy pomocy waz Dipylon. Okręty przedstawione na tych wazach są okrętami floty attyckiej, które broniły wybrzeży Attyki od korsarzy. O naukraryach słyszymy w końcu 7. w.; zdaniem jednak wielu uczonych nie było wtedy jeszcze ich zadaniem dostarczać okrętów wojennych. Według Helbiga dowodzi udział Aten w amfiktyoniach delijskiej i kalauryjskiej, że już wcześniej istniała w Attyce niewielka flota. Pod Troją nie ma Ateńczyków, nie odgrywają też oni w Iliadzie większej roli; pochodzi to stąd, że Attyka podzielona była wówczas na drobne państewka. Państewka te połączyły się dopiero po wędrówce doryckiej, za Tezeusza. Ten to władca zapewne ustanowił 48 naukraryi z zadaniem pobierania podatków i dostarczania okrętów wojennych. Przed wędrówką dorycką są panami morza egejskiego Fenicyanie; głównym ich punktem oparcia jest Kreta. Minosa uważa H. za Fenicyanina. Tak się przedstawia w ogólnych zarysach treść ciekawej pracy H. Z licznymi a ważnymi zarzutami wystąpił przeciw niej jeden z najlepszych dziś znawców marynarki starożytnej, Assmann. Kwestyonuje on oba główne argumenty Helbiga. Powstanie naukraryi za Tezeusza dla celów floty nie jest ani historycznie przekazane ani prawdopodobne. Wyraz sam łatwo może być wyrazem obcym, nie więc nie dowodzi swoją etymologią. Okręty na wazach Dipylon Assmann uważa nie za greckie, lecz za fenickie. Nie wydaje mu się też prawdopodobnem, by w 8. wieku posiadały Ateny już dwuwiosłowce, wobec których okręty

5. wieku stanowiłyby technicznie nie postęp, lecz upadek. Assmann usiłuje przy tej sposobności (*B. p.* W. 1899, Nr. 1) obniżyć panujące dziś przekonanie o wielkiem zamięłowaniu Greków w żegludze i o ich żeglarskiej zręczności.

Jedną z trudnych kwestyj prawno-państwowych Attyki stanowi kwestya sekretarzy (pisarzy). Dzięki nowoodnalezionej Arystotelesowej 'A.S. πολ. udało się dziś przynajmniej w niektórych punktach dojść w tej kwestyi do pewnych rezultatów. Wiemy już, że najwyższym urzędnikiem tej kategorii jest w czasach dawniejszych γραμματεὺς τῆς βουλῆς, jeden z buleutów, zmieniający się z każdą prytanią a wybierany z phyl nie urzędujących. W drugiej połowie 4. w. czynności jego obejmuje γραμματεὺς κατὰ πρωτανείαν, już nie buleuta, lecz urzędnik publiczny, wylosowany na przeciąg roku przez obywateli. W 5. w. sekretarz pierwszej prytanii każdego roku był eponymem rady, wymienianym w preskryptach psephismów. Urzędem rocznym stał się urząd sekretarza między r. 368 a 362. O sekretarzach pisał Penndorf, *De scribis reipublicae Atheniensium*, rozpr. dokt. Lipsk, 1897 (Leipziger Studien XVIII, str. 101—208). Inne kwestye pozostają natomiast i nadal wątpliwymi. Tak nie wiemy na pewno, jakie czynności sprawował wspomniany również przez Arystotelesa γραμματεὺς ἐπὶ τοὺς νόμους. Drerup (*B. p.* W. 1898, Nr. 6) domyśla się, że urząd ten pozostawał w związku z czynnościami komisji nomotetów, wybieranej przy corocznej rewizyi ustaw. Urząd γραμματεὺς τῆς βουλῆς jest w drugiej połowie 4. w., jak się zdaje, identycznym z urzędem γρ κατὰ πρωτανείαν. Ferguson, *The Athenian secretaries* (Nowy Jork, 1898, str. 80) wykazał, że γρ κατὰ πρωτανείαν był przynajmniej w czasie 353—322 wybierany losem na przeciąg roku i to tak, że co roku należał do innej phyl.

O pięciu phylach ateńskich pokleistesowych w epoce hellenistycznej pisał Bates, *The five post-kleisthenean tribes* (Cornell studies of classical philology, Nr. VIII., 1898, str. 71). Rozprawa jego uzupełnia dotychczasowe rozprawy Kirchnera, *Antigonis u. Demetrias* (*R. M.* 1892) i Belocha, *Die Errichtung der Phyle Ptolemais* (*N. Jb. f. Ph.* 1884). Wychodząc z założenia, że demos, które nie było podzielone na 2 części, nie mogło równocześnie należeć do 2 różnych phyl, dowodzi B., że dla utworzenia późniejszych phyl Antigonis i Demetrias odjęto każdej z dawnych 10 phyl 2 demy i że z demów pierwszych 5 phyl utworzono phylę Antigonis, a z demów pozostałych phyl phylę Demetrias. Dwie te nowe phyle powstały w r. 307/6, nie, jak dotąd przyjmowano, 306/5. Późniejsze nowe phyle: Ptolemais (r. 229), Attalis (r. 200) i Hadrianis (r. 125 po Ch.) utworzono w ten sposób, że dawnym phylom odjęto (z drobnymi wyjątkami) po jednym demie.

Teoryę Belocha, jakoby monarchia w Sparcie była urzędem rocznym i jakoby zawsze był tylko jeden nauarch, zbili Solari, *La navarchia a Sparta e la lista dei navarchi* (Pisa, 1897 str., 52)<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Artykuł A. Chudzińskiego, *Starożytność w świetle najnowszych badań* (Ateneum, 1898) jest w głównych punktach spóźnionym referatem o dziele Schvarcza, *Die Demokratie Athens*, którego pesymistyczne zapatrywania na Ateńczyków Ch. przeważnie podziela.



O pochodzeniu starożytnych Macedończyków pisał Hatzidakis, *Zur Abstammung der alten Makedonier* (Ateny, 1897, str. 57). Kwestyę tę traktuje się dziś w Grecyi ze stanowiska politycznego. I praca H. nie jest wolna od tendencyi politycznej. Macedończyków H. uważa za czystych Greków. Rezultat ten uważać należy za chybiony już choćby dlatego, że rozwój historyczny wytworzył zupełną odrębność cywilizacyjną obu narodów i że Grecy nigdy, przynajmniej do czasów epoki hellenistycznej, Macedończyków nie uważali za Hellenów.

Militarną stroną wypraw Aleksandra W. nie zajmowano się prawie wcale od czasów książki o wojskowości greckiej Rüstowa i Köchly'ego, która pojawiła się 40 lat temu. Obecnie wydał podpułkownik i szef oddziału sztabu jeneralnego pruskiego Maksymilian hr. York von Wartenburg studjum poświęcone temu przedmiotowi (*Kurze Übersicht der Feldzüge Alexanders des Grossen*, Berlin, 1897, str. 83). Ze znajomością przedmiotu rozbiera w niem militarne powody i cele ruchów wojennych Aleksandra, przedstawia niektóre słabe strony jego przedsięwzięć i porównywa starożytny sposób prowadzenia wojny z dzisiejszym, mianowicie wojny Aleksandra z wojnami Napoleona, Fryderyka II. i wybitnych strategów XIX. w. W kwestyach geograficznych opiera się na pracach najnowszych, jak na książce Schwarza o wyprawach Aleksandra do Turkiestanu i Afganistanu.

U. Köhler w pracy czytanej w lutym 1898 w akademii berlińskiej *Die Eroberung Asiens durch Alexander d. Gr. und der korinthische Bund*, usiłuje wyjaśnić, dlaczego Aleksander zażądał od Greków na wyprawę azyatycką stosunkowo do ich sił niewielkiego kontyngentu (7000 piechoty i 600 jazdy według Diodora). Wielkie posiłki mogłyby być dla Aleks. zdaniem K. stać się niewygodne, nadto zapewne niezbyt wysoko cenił milicję obywatelską grecką a może i nie bardzo jej ufał. Piechota grecka odgrywa w bitwach Aleksandra podrzędną rolę, a jazdą grecką posługuje się król tylko dlatego, że siłę wojska perskiego leżała w jeździe.

Doskonała książka Stracka, *Die Dynastie der Ptolemäer* (Berlin, 1897, str. 294), oparta głównie na napisach i papirusach, zajmuje się tytulaturą królów, następstwem tronu i prawem spadkowym dynastyi, imionami i przydomkami władców i pytaniami chronologicznymi z historią Ptolemeuszów związanymi. Przynosi wiele rezultatów nowych i ciekawych.

Do rozjaśnienia dziejów Azji mniejszej od Aleksandra do początku panowania Rzymian potrzebne są monograficzne opracowania dziejów różnych państw małoazyatyckich, gdyż w synchronistycznych przedstawieniach dzieje tych państw nie występują dosyć wybitnie. Dobra rozprawa Staehelina, *Geschichte der kleinasiatischen Galater bis zur Errichtung der römischen Provinz Asia* (rozpr. dokt. Bazyleja, 1897, str. 10.) daje taką historię małoazyatyckich Gallów; przy tej sposobności rozjaśnia się niejedno z dziejów różnych miast greckich Azji mniejszej.

Wielkiego dzieła najlepszego dziś znawcy historii i topografii starożytnej Sycylii, Adolfa Holma, *Geschichte Siciliens im Altertum*,

wyszłł po długiej przerwie w r. 1898 tom trzeci i ostatni, (Lipsk, str. 807. Dwa pierwsze tomy wyszły 1870 i 1874). Tomy I. i II. zawierały dzieje wyspy od czasów najdawniejszych aż do początku pierwszej wojny punickiej, tom trzeci obejmuje czasy rzymsko-bizantyńskie do ostatecznego podbicia Sycylii przez Arabów 902 po Chr. Obok Historii Sycylii zmarłego niedawno Freemana jest dzieło Holma najlepszem dziś dziełem o tej wyspie. Czasy rzymsko-bizantyńskie Sycylii nie były wogóle jeszcze nigdy dotąd tak szeroko przedstawione. Obok dziejów politycznych uwzględnia H. także kulturę i stosunki ekonomiczne wyspy. Szeroko kreśli organizację rzymską tej pierwszej prowincyi rzezypospolitej, na której się Rzym wprawiał do uregulowania stosunków prowincjonalnych. Bardzo szczegółowo przedstawiony jest proces Werresa; dla lepszego wyjaśnienia zestawia go H. z dwoma innymi sławnymi procesami namiestników prowincyi: z procesem Mariusa Priscusa za Trajana i procesem Warrena Hastingsa w Anglii w końcu 18 w. Już za czasów papieża Grzegorza W. tworzą się na Sycylii ogromne kompleksy dóbr, które miały w końcu stać się jej ruiną. W polemice z Belochem H. obniża swe dawniejsze cyfry, odnoszące się do statystyki mieszkańców Sycylii, podaje jednak i dziś cyfry wyższe niż B. Według B. Sycylia liczyła za czasów greckich 1,500.000, według H. 2,210.000 mieszkańców; zaludnienie Syrakuz w r. 415 oblicza H. obecnie na 600.000. W osobnym dodatku znajdujemy obszerną historię monety sycylijskiej aż do Augusta, pierwszą pracę tego rodzaju dla Sycylii; zdobią ją reprodukcje wszystkich ważniejszych monet sycylijskich.

Führer, *Forschungen zur Sicilia sotterranea*. (Abh. d. bayr. Ak. d. W. 1897, str. 192, z 14 tablicami). Prócz Rzymu posiadają z miast włoskich katakomby jeszcze Neapol i Syrakuzy. Katakomby syrakusańskie niewiele były dotąd znane. Dzielą one się na trzy odrębne grupy: zdaniem F. powstały dwie z nich w 3. w., trzecia w 4. w. po Ch. F. pierwszy zbadał katakomby syrakusańskie dokładniej, zdyął ich plany i ustalił topografię.

Praca jego, będąca tylko częścią większej zamierzonej całości, jest sumienna i gruntowna.

Wśród gruzów miasteczka likijskiego Rhodiapolis znaleziono w r. 1882 szczątki budowli z 2. w. po Ch., wzniesionej przez mieszkańców tego miasta dla uczczenia zasług jednego z obywateli, nazwiskiem Opramoas. Ściany tej budowli pokryte były napisami, wyliczającymi zasługi Opramoasa. Później udało się uczonym austriackim w dalszych dwóch wyprawach naukowych znaleźć jeszcze dalsze napisy. Rezultaty dotychczasowych badań zebrał obecnie Heberdey w książce: *Opramoas. Inschriften vom Heroon zu Rhodiapolis*. (Wiedeń, 1897, str. 71).

**Stosunki ekonomiczne i społeczne.** O liczbie obywateli ateńskich w 5. i 4. wieku pd. Ch. mówił profesor uniwersytetu rzymskiego Beloch na zjeździe filologów w Dreźnie, zmieniając na podstawie Arystotelesowej *Politei* Ateńczyków swe dawniejsze zapatrywania (*Über Bevölkerung der griechisch-römischen Welt*, 1888). W początkach 4. w. wynosiła liczba obywateli ateńskich według obecnego obliczenia B. 21.000; w r. 370 osiągnęła cyfrę najwyższą. Z tego wnosi B.,

że przed wielką zarazą w r. 421, wynosiła 30 do 40 tysięcy, średnio 35.000. Do r. 400 umarło skutkiem zarazy i wojny 15 do 16 tysięcy; ubytek ten nie wyrównał się już nigdy.

Billetter, *Geschichte des Zinsfusses im griechisch-römischen Aterthum bis auf Justinian* (Lipsk, 1898, str. 381), jest cennym przyczynkiem do dziejów gospodarstwa starożytnego. Autor opierając się na całym zachowanym materyale kreśli historię stopy procentowej w Grecyi i Rzymie. Brak tylko rozbioru powodów, które wywoływały podnoszenie się i spadanie stopy procentowej.

O stosunkach społecznych Grecyi nie pojawiła się w roku ubiegłym żadna praca wybitniejsza.

**Mitologia i religia.** O. Gruppe wydał pierwszą część opracowywanej przez siebie dla Handbuchu Iw. Müllera mitologii greckiej (*Griechische Mythologie und Religionsgeschichte*, 1. Hälfte. Monachium, 1897. str. 384). Zawiera ona kulty i mity greckie porządkiem miejscowości. Część druga przedstawiać będzie kompleksy mitów, część trzecia historię kultów greckich. Głównym błędem książki jest, że za wielką rolę odgrywa w niej teoria przenoszenia mitów. Powstanie podobnego mitu niezależnie od siebie w dwóch miejscowościach nie istnieje dla autora; uznaje on tylko historyczne przeniesienie. Wogóle dzieło nie opiera się na szerokiej antropologiczno-etnograficznej podstawie. Mitologii greckiej na takiej podstawie napisanej nie posiadamy dotąd. Bystrą ocenę dzieła daje w *B. p. W.* 1898. Nr. 17. archeolog szwedzki Sam Wide, jeden z nielicznych dziś uczonych, którzy wyzwolili się z dawnego sposobu pojmowania mitologii.

Całkiem chybione jest dzieło Ottona Gilberta, *Griechische Götterlehre* (Lipsk, 1898, str. 516). Autor jest zwolennikiem metody fizycznej, która pokutuje wciąż jeszcze w mitologii ku wielkiej szkodzie nauki. Cześć »nieba« i kontrast światła z ciemnością, który G. pojmuje najpierw czysto fizycznie, a potem przenosi na zjawiska duchowe i etyczne, stanowią główne jego punkty wyjścia.

Reichel, *Über vorhellenische Götterculle* (Wiedeń, 1897. str. 98). R. usiłuje dowieść, że kult epoki mykeńskiej nie znał posągów bóstw. W przeciwieństwie do dzisiejszych zapatrywań twierdzi, że i epos homerowe nie zna tych posągów. Tak sztuka mykeńska, jak poezja homerowa są na usługach władców, obie są sztukami dworskiemi. Forma ołtarzy tłumaczy się tem, że ołtarze są pierwotnie tronami bóstwa. Podstawę tego przypuszczenia R. stanowi przedmiot przedstawiony na jednym ze złotych pierścieni z tej epoki, w którym R. widzi tron. Także złote tz. »świętyńki Astarty« uważa R. za wyobrażenia ołtarzy wzniesionych na podmurowaniu. (Przeciw temu wprowadzaniu formy ołtarza z tronu podnosi wątpliwości Hub. Schmidt w *B. p. W.* 1898, Nr. 30. Ołtarz ustawiony na stopniach przedstawia według Schmidta pierwotnie otwarte ognisko. Tenże uczony występuje przeciw twierdzeniu, jakoby epoka Homera nie znała posągów bóstw. R. tłumaczy sztucznie Z 87 sqq., 297 sqq., miejsce, które uchodzi za niezbitý dowód istnienia posągów bóstw w tej epoce: kapłanka kładzie płaszcz ἡ Ἁθηναίης ἐπὶ γούνασι θεοῦ κούμοιο; według R. kładzie go na próżny tron, a temsamem w znaczeniu przenośnem na łono bogini.

Tłumaczenie to nie zgadza się, jak słusznie zwraca uwagę Sch., z naiwnym sposobem opowiadania epopei). Stan religii w epoce mykeńskiej przedstawia zdaniem R. walkę między kultem nieznanym posągów, jakim go chciało mieć kapłaństwo, a kultem posągów, jakim go sobie później tworzy lud. (Przeciw temu powołuje się H. Schmidt na gliniane figurki nagiej bogini z tej epoki i wykazuje, że Wschód zna posagi bóstw już na trzy tysiące lat p.d. Ch. i że trudno przypuścić, by zwyczaj ten nie miał wywrzeć żadnego wpływu na Mykeńczyków, którzy przecież tyle zawdzięczają Wschodowi). W typie nagiej bogini R. widzi boginię Istar a amulet ten świadczy według niego, że ten, w którego grobie się znajduje, wierzył w zmartwychwstanie. (Zdaniem Sch. nie można we wszystkich tych figurkach glinianych dopatrywać się Istar. W figurkach glinianych z Myken widzi Sch. Afrodytę). Praca R. porusza nowe myśli i z tego powodu zasługuje na uwagę. Główne jej rezultaty jednak wydają mi się chybione. W zapatrywaniach R. za wiele jest abstrakcyi, za wiele sztuczności: sposób myślenia był w tych odległych czasach daleko naiwniejszy i prostszy.

Robert Brown, *Semitic influence in Hellenic mythology* (Londyn, 1898, str. 228) zwraca uwagę na potrzebę uwzględniania Semitów przy badaniach nad historią religii greckiej i dowodzi, że przy badaniach nad mitami należy zwracać uwagę nie tylko na etymologię imion bogów, lecz także na stosunki handlowe i t. d. istniejące między szczepami indoeuropejskim a semickim.

Sal. Reinach, *Les Cabires et Melicerte* (Revue archéol. 1898) uważa Kabirów i Melikertesa nie za bóstwa fenickie, lecz za nazwy nadane przez Fenicyan bóstwom lokalnym greckim.

Emil Ermatinger, *Die attische Autochthonensage bis auf Euripides* (Berlin, 1897. str. 148). Przez »autochtoniczne mity attyckie» rozumie autor mity, odnoszące się do herosa attyckiego Erechteusa, którego identyfikuje z Erichtoniose, i do postaci z nim się łączących, jak Iona. Pierwszy Eurypides miał z pierwotnego jednego herosa zrobić dwu (Erechteusa i Erichtoniosa). Ogólniejsze znaczenie ma ta część pracy E., w której autor wbrew dzisiejszym zapatrywaniom mitograficznym usiłuje dowieść, że nie wszystkie mity attyckie w epos są interpolacją późniejszą, lecz że niektóre z nich pochodzą istotnie z epoki »mykeńskiej» a są śladem wpływu i znaczenia Attyki w tej epoce, za czem zresztą przemawiają wykopaliska attyckie. Drugim punktem, w którym autor odstępkuje od zapatrywań mitologicznych dzisiejszych, jest jego przekonanie o nieznacznym wpływie Eurypidesa na historię mitów attyckich. Liczne zmiany w mitach pochodzą zd. E. nie od Eurypidesa, lecz z epoki dawniejszej.

Lehmann w odczycie mianym w Towarzystwie archeologicznem w Berlinie usiłował wykazać, że Sarapis, którego kult wprowadził do Egiptu prawdopodobnie Ptolemaios I, jest bóstwem babilońskim. L widzi w nim boga babilońskiego Ea (Ja), ojca najwyższego boga Bel. Ea, bóg lecznictwa, ma w Babilonie przydomek šar apsi, król oceanu. Przy-

domек ten zmieniono w Egipcie na *Osórapis*, *Osérapis*, ażeby przypominał bóstwo egipskie Osiris Apis tj. Apisa, który po zgonie staje się Osiridem. Kult ten wprowadzić miał Ptolemaios I. dla celów politycznych, mianowicie ze względu na Syryę i Fenicję (gdzie kwitł kult Bela), by mieszkańcy tych krajów mieli swe bóstwo i w Egipcie. Wobec tego domysłu zauważyć należy, że wypadaloby poprzednio wyjaśnić, czemu Ptolemaios nie wprowadził kultu samego głównego bóstwa Bela, lecz kult bóstwa podrzędnego, Ea.

O tem samem bóstwie mówił A. Dieterich (*Über den Ursprung des Sarapis*) na zjeździe filologów w Dreźnie 1897, podnosząc jego naturę synkretystyczną i na pół prawie monoteistyczną, opisując kult i jego wprowadzenie do Egiptu.

Książka Stengla, *Die griechischen Kultusaltertümer* (Iw. Müllera Handbuch), pojawiła się w 2. wydaniu (Monachium, 1898, str. 228). Widać w niem wielki wpływ książki E. Rhodego *Psyche*. I Stengel, jak Gruppe, nie uwzględnia nowszych badań etnograficzno-religijnych.

Per Odelberg, *Sacra Corinthia, Sicyonia, Phliasia*. (Upsala, 1896, str. 215). Karol Robert wskazał był potrzebę statystycznego zestawienia kultów każdej krainy greckiej i stworzenia tem samem podstawy badań dla przyszłego historyka religii greckiej. Kulty kilku państw Peloponezu zebrał w ten sposób uczeń szwedzkiego archeologa i filologa, Sama Widego, autora dwóch dzieł w podobnym rodzaju: »Lakonische Kulte« i dzieła o kultach Epidauru, Troizeny i Hermiony.

August Mommsen przerobił wyszłe przed 34 laty dzieło swoje *Heortologie* i wydał je pod zmienionym tytułem: *Feste der Stadt Athen im Alterthum, geordnet nach attischem Kalender* (Lipsk, 1898, str. 548). Nowe opracowanie uwzględnia liczne znalezione w czasie dzielącym pierwsze wydanie od drugiego napisy, Politeję Arystotelesa i badania nowszych uczonych. Uwzględnia głównie kulty ateńskie, kulty lokalne Attyki tylko w szczupłej mierze. Dzieło M. jest najlepszem dziś repertoryum wiadomości o obrzędach religijnych Attyki.

Rezultaty badań nad urządzeniem teatru greckiego zebrał nader starannie W. Hahn, *Teorya Dörpfelda o budowie starożytnej sceny greckiej* w świetle najnowszej krytyki (progr. Kołomyja, 1898 str. 47). Wobec hipotezy Dörpfelda H. zajmuje stanowisko sceptyczne.

**Sztuka.** Najlepszym dziś zarysem historii rzeźby greckiej jest książka: Collignon, *Histoire de la sculpture grecque* (2 tomy, Paryż 1897), opatrzona licznemi i wybornemi ilustracyami. Oddaje ona bez porównania lepsze usługi niż mdła i niezdecydowana w sądach książka Overbecka. Dzieło C. wyszło też w dobrym przekładzie niemieckim E. Thraemera (*Geschichte der griechischen Plastik*. Bd. I. Strassburg, 1897; tom II. dotąd nie wyszedł). C. ma wytworny smak a panuje nad materiałem naukowym jak mało kto dzisiaj. Sposób pisania jego jest jasny i pełen elegancji.

O stosunku sztuki greckiej do mitu i historii pisał Fryderyk Koepf, *Sage und Geschichte in der griechischen Kunst* (Berlin, 1898

str. 24). Sztuka grecka unika tematów historycznych. Bitwa pod Maratonem jest jedynym zdarzeniem dziejowym, które sztuka zdecydowała się postawić obok wielkich czynów czasów mitycznych. Zdarzenia historyczne oddaje sztuka wiernie dopiero za cesarstwa; pierwsze miejsce zajmuje pod tym względem kolumna Trajana. W mozaice pompejańskiej przedstawiającej Aleksandra widać artystyczną swobodę w oddaniu historii, a i ta połownicza wierność jest w sztuce greckiej wyjątkową. Sztuka pergamejska przedstawia zdarzenia współczesne, podobnie jak attycka, pod osłoną mitu; jedynie zwycięstwa królów pergamejskich nad Gallami stawia na równi z walkami czasów mitycznych. Ograniczenie się sztuki greckiej do niewielkiej liczby tematów przyczyniło się, jak to trafnie zauważa Fryd. Cauer (*Bp W.* 1899. Nr. 5), do niezwykłego jej wydoskonalenia i rozwoju.

Partenon. Furtwängler (*Zum Ostgiebel des Parthenon, Sitz. ber. d. bayr. Ak.* 1898, zesz. III.) zestawia dowody przemawiające za tem, że tors Ateny Medici w Paryżu jest figurą środkową wschodniego naczółka Partenonu, zbijając równocześnie podniesione przeciw tej hipotezie zarzuty.

Świątynia Ateny Nike. W r. 1897 ogłosiła *Ephemeris archaiologike* napis znaleziony w Atenach, wedle którego świątynia Niki powstać miała w r. 447 lub nieco wcześniej (por. przegląd Schneidra, *Kwart.* 1898, str. 440). Zdaniem Furtwänglera (w miejscu wyżej przytoczonym) napis ten niczego nie dowodzi w sprawie czasu powstania świątyni; Furtwängler kładzie jej początek na r. 425.

W pracy swojej o posągach Ateny dłuta Fidyasza (*Om Phidias' Athenestatuer*, Kopenhaga, 1898 str. 50), pisanej po duńsku a zaopatrzonej w streszczenie francuskie, odrzuca sędziwy wydawca Plauta Ussing hipotezę Furtwänglera i Kleina, jakoby twórcą posągu Ateny Promachos był starszy Praksyteles. Co do Ateny Partenos twierdzi, że kolumna, na której się w posąжку Varvakion opiera prawa ręka bogini trzymająca Nike, nie istniała w oryginale. Odrzuca dalej twierdzenie, jakoby posąg drezdeński Ateny przedstawiał kopię sławnej Ateny Lemnia Fidyasza. Wreszcie występuje z twierdzeniem, że piękny posąg Ateny znaleziony w ruinach biblioteki w Pergamon jest kopią Fidyaszowej Ateny »z kluczami« (kleiduchos).

**Epigrafika.** Szkoła archeologiczna francuska w Atenach powzięła plan wydania *Corpus inscriptionum graecarum christianarum*. Napisy z Europy i Afryki wyda Cumont, z Azji Laurent.

Dittenbergera praktyczna *Sylloge inscriptionum graecarum* wychodzi obecnie w 2. wydaniu (Tom I. Lipsk, 1898). Dodał w niej D. ważniejsze napisy znalezione ostatnimi laty, opuszczając za to z dawniejszych wiele mniej ważnych lub bardziej uszkodzonych. Napisy greckiego Wschodu zamierza D. wydać w osobnej książce.

Z bardzo nadającego się do podręcznego użytku zbioru napisów greckich Michela wyszedł zeszyt III.: Charles Michel, *Recueil d' inscriptions grecques*. Fasc. III. (Bruksela 1898).

Przewodnik na polu epigrafiki greckiej zamierza stworzyć Larfeld Wilhelm w dziele: *Handbuch der griechischen Epigraphik*. Dzieło

obejmować ma cztery tomy. Dotąd ukazała się pierwsza część II. toniu (*Die attischen Inschriften*, Lipsk, 1898, str. 392). Tomy III. i IV. obejmą napisy nieattyckie, tom I. zawierać będzie wstęp.

**Numizmatyka.** Akademia berlińska przygotowuje publikację mającą zebrać monety północnej Grecyi. Pierwszy tom tego wydawnictwa obejmie monety Dacyi, Mezyi i Sarmacyi, drugi monety Tracji. Oba opracowuje uczony gotajski Pick. Trzeci tom zawierać będzie monety Macedonii; wydaniem ich zajmuje się dr. Gaebler z Berlina. Ta sama akademia zamierza wydać monety Azyi mniejszej.

Z wielkiego katalogu monet greckich znajdujących się w British Museum wyszedł tom, zawierający monety Karyi i wysp Kos i Rodus (*A catalogue of greek coins in the British Museum. — Catalogue of the greek coins of Caria, Cos, Rhodos* edited by Barclay and Head. Londyn, 1897, z mapą i 45 tablicami, str. CXXVIII. i 325).

Doskonałym podręcznikiem, wprowadzającym w studium numizmatyki greckiej, jest Ambrosoli, *Monete greche* (Medyolan, 1898 str. 286). Ozdobiony licznymi reprodukcjami, pisany jest jasno i zrozumiale a opiera się na gruntownej znajomości przedmiotu.

**Historia kultury.** Pośmiertne dzieło Jakóba Burckhardta, *Griechische Kulturgeschichte* (2 tomy. Stuttgart, 1898, str. 370 i 443; tom 3. wyjdzie później) nie stoi na wysokości zadania. Autor nie umie korzystać ze źródeł, a braku tego nie zdołała zastąpić artystyczna forma dzieła. Tom I. traktuje o »polis«, II. o religii. W mitologii idzie B. za przestarzałymi dziś zapatrywaniami Prellera.

**Literatura.** W dawniej (1896) wydanej swej książce „*Das literarische Porträt der Griechen*“ wykazywał Iwo Bruns, że Tukidydes charakteryzuje osoby »niewprost«, ukrywając sąd swój pod opowiadaniem zdarzeń. W świeżo wydanej pracy: „*Die Persönlichkeit in der Geschichtsschreibung der Alten*“ (Berlin, 1898, str. 102), stanowiącej uzupełnienie dawniejszej książki, mówi o historykach późniejszych. Zwolennikami Tukidydesowego sposobu charakteryzowania osób są Liwius i Tacyt. Tukidydesowi i jego następcom przeciwstawia B. »subiektywistów«, wypowiadających sąd o ludziach wprost. Do nich należy Xenofont a przedewszystkiem Polybios. Tylko subiektywista podaje materyał, z którego nauka może korzystać wprost; przy drugim rodzaju charakterystyki pozostaje dla czytelnika wiele rzeczy ukrytych.

E. Drerup, *Über die bei den attischen Rednern eingelegten Urkunden*. (*Suppl. bd d. Bücher f. kl. Ph.* 1898. str. 223—366). W ostatnich dziesiątkach lat zajmowano się wiele dokumentami znajdującymi się u mowców attyckich. Rozprawa D. stara się dać obraz osiągniętych rezultatów, krytykując i modyfikując je zarazem. Sławna rozprawa Jana Gustawa Droysena o dokumentach w mowie Demostenesa o wieńcu (1839) i powstałe pod jej wpływem rozprawy Westermanna miały ten skutek, że przez długi czas uchodziły wszystkie wplecione u mowców attyckich zeznania świadków i dokumenty za podróbione. Odkrycia inskrypcyjne U. Kirchhoffa (1860) i U. Köhlera (1865) spowodowały zmianę zapatrywań, tak że dziś z małymi wyjątkami wszystkie zachowane u mowców dokumenty uchodzą za auten-



tyczne. Zapatrywania tego nie zdołały zmienić wywody jedyne w ostatnich latach przeciwnika autentyczności, Schuchta (1892), a praca Drerupa odznaczająca się zdrowym sądem i gruntowną znajomością prawa attyckiego, jest nową wymowną obroną autentyczności dokumentów prawnych u mówców.

De Grazia, *Demostene e i suoi accusatori* (Catania, 1898, str. 420), praca, traktująca o trzech najważniejszych okresach życia D.: procesie o poselstwo, procesie o wieniec i procesie Harpalosa, jest niekrytyczna i bez wartości. Autor broni np. autentyczności dokumentów zawartych w mowie o wieńcu, nie znając widocznie sławnych studyów Droysena, który ich nieautentyczność raz na zawsze wykazał.

**Ogólny rzut oka.** Rzućmy teraz okiem na ogólny stan badań w roku ubiegłym. Zaczniemy od odkopywań. Z księgi Olimpii zamknęły się świeżo ostatnie karty. W Delfach poszukiwania skończone a zaczął się okres zużytkowania i ogłoszenia zdobytego materiału. W Pergamon oddawna się nie kopie, do rozpoczęcia nowej kampanii nawoływa jednak Conze (*Pro Pergamo*, Berlin, 1898), podobnie jak R. Foerster do odkopania syryjskiej Antyochii. Wielkiego przedsięwzięcia, na któreby zwróconą była uwaga całego świata cywilizowanego, rok ubiegły nie może wykazać. Przypada ono tym razem w udziale assyriologii. Ale podjęte przez tę naukę olbrzymie dzieło odkopania Babilonu, którego ukończenia oczekiwać możemy za lat kilka, przyniesie owoce i dla historii greckiej. Rzuci ono światło zapewne nie tylko na dzieje Aleksandra, który w pałacu babilońskim zakończył krótki żywot, lecz i na dawniejsze wieki historii greckiej. O ile jednak nie było w roku ubiegłym na obszarach krain greckich przedsięwzięcia na wielką skalę, o tyle roilo się od przedsięwzięć drobniejszych. Współzawodniczyli tu z sobą Niemcy, Austriacy, Francuzi, Anglicy, Amerykanie i Grecy. Interes naukowy zwraca się dziś przede wszystkim w stronę Azji mniejszej. Bogactwo, przepych i dobrobyt miast greckich tej krainy za cesarstwa robi ponętnem usiłowanie poznania ówczesnej kultury; zwiększa jeszcze urok mieszanina różnych cywilizacji, które się tu obok siebie spotyka, a bodźca dodaje nadzieja, że poszukiwania rzucą światło i na dzieje ludów, które kraj ten zamieszkiwały w czasach najdawniejszych. Za główne pole pracy obrała sobie Azję mniejszą Akademia wiedeńska. I drugi plan tej instytucji naukowej, plan historycznego zbadania półwyspu bałkańskiego, zapowiada dla historii greckiej bogate plony.

Literatura historyczna obracała się głównie w dwóch kierunkach. Jeden z nich stanowią dzieje wewnętrzne Attyki. Widać w tym objawie jeszcze echa Arystotelesowej Politei, tak jak po burzy i ulewie długo jeszcze dochodzą z oddali echa grzmotu. Przede wszystkim najdawniejsze dzieje Attyki stoją wciąż jeszcze na pierwszym planie interesu. Obok tego zwracają się badania w stronę dziejów państw hellenistycznych. Egipt, który co roku przynosi egiptologom ciekawe odkrycia, dostarcza i studiom nad starożytnością grecką ciągle bogatego materiału.

Z innych nas tu interesujących gałęzi badań nad światem greckim objawia się żywy ruch w zakresie mitologii i historii kultów. Badania mitologiczne obracają się jednak przeważnie, nad czem nie mało ubolewać należy, na fałszywych torach a odnosi się to głównie do Niemiec. Etnologia nie wywiera na nie tego wpływu, któryby wywierać powinna.

Ogólnie biorąc, badania nad starożytnością grecką postępują naprzód rażno i z zapałem. Wyprzedzają one dziś ogromnie badania nad Rzymem. Wybitne dzieła w zakresie filologii rzymskiej pojawiają się w ostatnich latach rzadko; pracownicy na niwie starożytności poświęcają siły swoje przeważnie studjom greckim, jakby chcąc je wynagrodzić za pogardę, z jaką odwraca się od nich świat dzisiejszy lub jak gdyby czuli potrzebę chronienia się przed bólami i ciężarem wieku w ten drugi »kraj lat dziecinnych«, który pozostaje zawsze »święty i czysty jak pierwsze kochanie« dla każdego szlachetnego umysłu.

STANISŁAW WITKOWSKI.



# KRONIKA.

## I. Akademie, towarzystwa naukowe, zjazdy, zapisy.

1. *Akademia Umiejętności w Krakowie.* Wydział historyczno-filozoficzny. Na posiedzeniu z dnia 16. stycznia członek prof. Franciszek Piekosiński przedstawił swoją rozprawę p. n. »O źródłach heraldyki ruskiej«. Napisanie rozprawy tej wywołało studyum Dra Antoniego Małeckiego p. t. »Znaczenie Unii horodelskiej w roku 1413 z punktu widzenia heraldycznego«, drukowane w IV. ześl. *Kwartalnika historycz.* za r. 1898, gdzie według zdania prof. Piekosińskiego poddał autor dokumentom wydanym dla Litwinów i Rusinów przez Władysława Jagiełłę myśl inną i odmienne znaczenie, a tem samem starał się obalić twierdzenie prof. Piekosińskiego, jakoby źródłem heraldyki ruskiej średnio-wiecznej była heraldyka polska. Autor zbadawszy dokładnie pieczęcie bojarów ruskich dowiódł dawnym swoim przeciwnikom (ks. kanonikowi Petruszewiczowi i Al. Jabłonowskiemu), że zarzut ich, jakoby herby ruskie pokrewne były tamhom Kabałdów, jest całkowicie nieuzasadniony. Komisya historyczna wybrana 16. grudnia 1898 składa się z prof. W. Zakrzewskiego jako przewodniczącego, prof. St. Smolki jako zastępcy i Dra W. Czermarka jako sekretarza.

Wydział filologiczny: Na posiedzeniu z 9. stycznia prof. Dr. Leon Sternbach przedstawił treść swojej pracy p. t. »Studia critica in Georgium Pisidam. Pars I: De Pisidae apud Theophanem aliosque historicos reliquiis«.

Wydział matematyczno-przyrodniczy: Komisya antropologiczna. (Właściwie dla czego komię tę przydzielono wydziałowi mat.-przyr. nie wiadomo, bo czyż archeologia i etnografia ma co wspólnego z przyrodą?!!) Na posiedzeniu z 10. grudnia 1898 sekretarz Dr. Demetrykiewicz przedstawił wynik swoich badań nad zagadkowym zabytkiem brązowym w postaci korony zębatej, znalezionym przed kilkunastu laty pod korzeniami starego dębu w Zalesiu nad Zbruczem. Dawne twierdzenie Sadowskiego, który tę koronę uważał za »corona vallis« rzymską nie da się dzisiaj utrzymać. Zdaniem Dr. Demetrykiewicza korony takie służyły najprawdopodobniej za ozdobne spięcie włosów na szczycie

głowy i egzemplarz znaleziony w Zalesiu można śmiało odnieść do końca epoki bronzowej zwanej »La Tène«. Następnie Dr. Demetrykiewicz zdał sprawę z nadesłanych prac Dra Hryncewicza, a mianowicie »Przyczynek do poznania świata kurhanowego Ukrainy«, (uchwalono drukować), »Materiały do paleontologii mogił Azji wschodniej« (część II) (uchwal. druk.). Komunikat etnologiczny p. L. Magierowskiego p. t. »O puszczeniu krwi« uchwalono pomieścić w sprawozdaniach z posiedzeń. Prace tegoż autora p. t. »Wzrost ludności w powiecie sanockim«, oraz »Projekt instrukcyi do obliczania trwania życia« oddane do referatu Drowi Buczkowi. Pracę p. Jana Witorta p. t. »Przeżytki prawa zwyczajowego na Litwie« oddano do referatu prof. Gustawiczowi. Dr. J. Bystron przedstawił materiały do etnografii ludności polskiej na Śląsku, pozostałe po ś. p. prof. L. Malinowskim, a pochodzące z r. 1869, z lat podróży naukowej zmarłego (uchwal. druk.). Następnie Dr. J. Bystron złożył sprawozdanie z pracy p. Szymona Goneta p. t. »Rozmaitości z okolicy Andrychowa«, p. Sew. Udziela z pracy p. St. Cerchy p. n. »Przebieczany; wieś w powiecie wielickim pod względem etnograficznym« (uchwal. obie drukować).

2. *Koło konserwatorów.* C. k. centralna komisya dla zabytków sztuki i pomników historycznych w piśmie z dnia 13 stycznia 1899 r. do l. 76/cc, o którego powtórzenie uprasza, podaje spis c. i k. konserwatorów czynnych w Galicyi z początkiem b. r.:

Konserwatorowie I. sekcji (przedmioty z czasów przedhistorycznych i sztuki starożytnej) Dr. Ludwik Ćwikliński na powiaty: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Kałusz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Staremiasto, Stanisławów, Stryj, Turka i Żydaczów. — Maryan Dydyński na powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Grybów, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. — Dr. Andrzej ks. Lubomirski na powiaty: Brzozów, Dąbrowa, Dobromil, Gorlice, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Lisko, Łańcut, Mielec, Pilzno, Przemyśl, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Tarnobrzeg i Tarnów. — Władysław Przybysławski na powiaty: Bohorodeczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Skałat, Śniatyn, Tłumacz, Trembowla i Zaleszczyki.

Konserwatorowie II. sekcji (zabytki sztuki średniowiecznej i nowszej): Dr. Jan Bołoz-Antoniewicz na powiaty: Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Podhajce, Przemyślany, Skałat, Tarnobrzeg, Trembowla, Zbaraż i Złoczów, nadto zastępcą konserwatora na powiaty: Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka strumiłowa, Mościska, Rawa ruska, Sokal i Żółkiew. — Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz na powiaty: Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Kolbuszowa, Mielec, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg i Tarnów. — Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki na powiaty: Bohorodeczany, Borszczów, Horodenka, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Śniatyn, Stanisławów, Tłumacz i Zaleszczyki. — Sławomir Odrzywolski na powiaty: Biała, Chrzanów, Myślenice, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. — Tadeusz Stryjeński na powiaty: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz i Nowy Targ. — Jan hr. Szeptycki na powiaty: Brzozów, Dobromil, Jarosław,

Lisko, Łańcut, Przemyśl i Sanok. — Dr. Stanisław Tomkowicz w Krakowie, na obręb miasta Krakowa i powiatu Krakowskiego.

Konserwatorowie III. sekcji (archiwalia): Dr. Wojciech Kętrzyński na powiaty: Cieszanów, Jaworów, Mościska, Sambor, Stare miasto i wszystkie na wschód od tych położone powiaty Galicji. — Ks. Antoni Petruszewicz dla archiwów ruskich w powiatach: Bóbrka, Bohorodczany, Brzozów, Buczac, Czortków, Dolina, Drohobycz, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Rohatyn, Rudki, Sambor, Skala, Śniatyn, Stanisławów, Stare miasto, Stryj, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki i Żydaczów. — Dr. Franciszek Piekosiński na obręb miasta Krakowa i na powiaty położone na zachód od okręgu konserwatorskiego profesora Ulanowskiego. — Dr. Bolesław Ulanowski na powiaty: Dobromil, Jarosław, Lisko, Przemyśl i Sanok.

Konserwator dla I. i III. sekcji (dla archiwów ruskich): Dr. Izidor Szaraniewicz na powiaty: Brody, Brzeżany, Cieszanów, Gródek, Kamionka Strumiłowa, Jaworów, Lwów, Mościska, Przemyślany, Rawa Ruska, Sokal, Tarnopol, Zbaraż i Żółkiew. — Urzędy konserwatorów II. sekcji dla miasta Lwowa i powiatu lwowskiego, oraz dla powiatów: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Staremiasto, Stryj, Turka i Żydaczów wakuja.

3. *Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie.* — Na posiedzeniu Koła tarnowskiego dnia 11. grudnia 1898 r. odbył się odczyt prof. Ludwika Młynka, znanego z kilku prac etnograficznych, p. t.: »O pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych«. (Odczyt ten zamieścił *Lud*, 1899, zeszyt 1. str. 53—56). Jest to ustęp z obszerniejszej pracy. — Na posiedzeniu Koła krakowskiego dnia 25. lutego odczytał prof. Szymon Matusiak rzecz p. n. »Objaśnienie szczegółu z końcowej sceny drugiej części »Dziadów«.

4. *Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie.* Dnia 18. stycznia odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa. Ze sprawozdania za rok ubiegły wyjmujemy następujące cyfry: przychodu miało Towarzystwo 1.720 zł. 85 ct., rozchodu 1.562 zł. 94 ct. Majątek w gotówce i nakładach, jako też zbiorach muzealnych wynosi obecnie 3.103 zł. 84 ct. Dzieł ludoznawczych zawiera biblioteka powyżej 500, czasopism otrzymuje Towarzystwo stale 100 z górą, między temi kilkanaście z Ameryki, Australii i Azji. Czasopismo *Lud* osiągnęło w roku minionym 28 arkuszy druku. Przewodniczącym wydziału jest: Dr. Antoni Kalina, profesor uniwersytetu, a zastępcami przewodniczącego radca dworu Ludwik Wierzbicki i Jan Ihnatowicz. — 18. listopada 1898 r. odbyło się miesięczne posiedzenie naukowe Towarzystwa z odczytem p. Jana Syrokomli p. t. »Szkic etnograficzny z Syberji«, 11. lutego 1899 r. odczyt p. Stanisława Zdziarskiego p. t. »Tło ludowe »Sobótki« Seweryna Goszczyńskiego«. W oddziale wielickim: 27. listopada 1898 r. odczyt inspektora Seweryna Udzieli p. t. »Owczarz z Lubo-rzyc«, 31. grudnia odczyt tegoż autora p. t. »Zapadłe miasta, kościoły, dzwony i karczmy w powiecie wielickim i podgórskim«.

5. *Towarzystwo filologiczne we Lwowie*. Na posiedzeniu z 10. lutego odczytał Dr. Antoni Danyś z rzecz p. t. »Teorya wychowawcza Kwintyliana«.

6. *Związek naukowo-literacki we Lwowie*. Na posiedzeniu dnia 20. stycznia odczytał Dr. Jan Pawlikowski referat p. t. »Dyletantryzm w statystyce«. — 9. lutego odbył się odczyt p. Bronisława Koskowskiego p. t. »O żywieniu się ludu naszego«; — 23. lutego odczyt p. Stanisława Zdziarskiego p. t. O »Królu zamczyska« Seweryna Goszczyńskiego« (ustęp z obszerniejszej pracy).

7. *Koło literacko-artystyczne we Lwowie*. Na posiedzeniu z 13. stycznia odbył się odczyt Dra Franciszka Krčeka p. t. »Jarosław Vrchlický i jego poemat »Bar Kochba«; — 20. stycznia odczytał ks. Józef Teodorowicz studium p. n. »Idea społeczna Mickiewicza«; 17. lutego odbył się odczyt Dra Ludomiła Germana p. t. »Modernizm w literaturze«.

8. *Związek literacki w Krakowie*. Na posiedzeniu z dnia 23. stycznia odczytał prof. Waleryan Heck referat p. t. »O potrzebie założenia muzeum szkolnego«; — 17. lutego odbył się odczyt p. K. Kunze p. t. »O reformie szkolnej«.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków »Związku« odbyte dnia 7. lutego uchwaliło zawiązać w łonie Towarzystwa następujące sekcye: 1) literacko-artystyczną, 2) pedagogiczną, 3) naukową i 4) społeczną. Po ukonstytuowaniu się sekcij przystępują członkowie do wyboru komisij z trzech członków złożonych. Obowiązkiem każdej z komisij będzie: 1) przygotowanie odczytów i pogadanek dla »Związku«, 2) systematyczne współpracownictwo w organie Towarzystwa *Przeglądzie literackim*, 3) podejmowanie inicjatywy projektów, które się wyłonią w sekcjach, a zastępować będą na poparcie ogółu członków Towarzystwa.

9. *Koło literacko-artystyczne w Krakowie* odbyło z powodu zgonu swojego przewodniczącego ś. p. Juliusza Kossaka Walne Zgromadzenie dnia 15. lutego, na którym wybrano prezesem Juliana Fałata, wiceprezesem Michała Bałuckiego.

10. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu*. — Wydział historyczno-literacki: 16. stycznia ks. Jackowski przedstawił pracę Dra Stanisława Karwowskiego p. t. »Kościoł w Lewicach«. Na posiedzeniu z 6. lutego radca Dr. Köhler referował pracę p. Walerego Eljasza p. t. »Korony królów polskich«. Na posiedzeniu wreszcie z dnia 27. t. m. odczytano referat p. t. »Wykopaliska monet litewskich we wsi Turajsku. — Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się 21. lutego. (Patrz: *Zbiory...*)

11. *Towarzystwo naukowe im. Tarasa Szewczenki we Lwowie*. Na posiedzeniu sekcji historyczno-filozoficznej 11. maja 1898 r. prof. M. Hruszewski przedłożył referat o pracy p. Hruszczenka p. t. »Archimandryta słucki Gałachowski«, jakoteż o rozprawie S. Tomaszewskiego p. t. »Z życia galicyjsko-ruskich sejmików« (drukowane w wydawnictwie »*Żerela do istoryi Ukrainy-Rusy III*«); — 15. czerwca odczyt prof. M. Hruszewskiego p. t. »Nestor i kronika jego«,

odeczyt S. Tomaszewskiego o liście Chmielnickiego (druk. *Zapyski* XXIV.); — 27, czerwca J. Lewicki przedłożył materyały do dziejów lwowskiej rewolucyi 1848 roku (druk. *Zapyski* XXV.); — 4. lipca O. Celewicz przedłożył swoją rozprawę p. t. »Przyczynki do stosunków P. Doroszenki z Polską« (druk. *Zapyski* XXV.), M. Hruszewski referuje pracę swoją o skarbie z Mołotowa (druk. ibidem.) — Sekcyja filologiczna: 4. lipca Dr. Cyryl Studziński przedłożył rozprawę swoją o historycznych poematach S. Rudańskiego.

12. *Klub historyczny w Pradze*. Na posiedzeniu tygodniowem dnia 5. lutego wygłosił p. L. K. Hoffman prelekcję p. t. »Adam Mickiewicz w latach 1848—1849«.

13. *Towarzystwo neofilologiczne przy uniwersytecie w Petersburgu*. Posiedzenie z 18. stycznia z odczytem prof. Stanisława Ptaszyckiego »O głównych prądach w literaturze polskiej XIX. stulecia«.

14. *C. i k. archeologiczny instytut we Wiedniu* odbył dnia 16. lutego pierwsze swoje posiedzenie, na którym p. minister wyznań i oświaty powitał zebranych członków i przedłożył ich zadania, przyczem pochlebna wzmianka dostała się hr. K. Lanckorońskiemu.

15. *Akademia Umiejętności we Wiedniu*. — Wydział historyczno-filozoficzny. Na posiedzeniu z 11. stycznia prof. Dr. Vatroslav Jagić zdał sprawę z prac komisji (Dr. Miletič, Dr. Mil. v. Rešetar, Dr. J. Aranza i Dr. H. Hirt) wydelegowanej do zbadania półwyspu bałkańskiego pod względem dyalektologicznym. (Por. *Sitzungsber. d. k. k. Akademie d. Wissenschaften* fil.-hist. Cl. 1899 nr. 2). Na posiedzeniu z 18. stycznia przedstawił sekretarz wydziału rozprawę Dra Jana Losertha, profesora uniwersytetu w Gracu p. t. »Do galicyjskiego powstania chłopskiego w roku 1846«, zawierającą urzędową korespondencję Józefa Breinla von Wallerstern, starosty tarnowskiego obwodu, z arcyksięciem Ferdynandem i nadworną kancelaryą we Wiedniu. Rozprawa ta będzie drukowana w »Archiwum dla historyi austriackiej«.

16. *Zjazd czeskich archeologów i towarzystw muzealnych* odbył się w dniach 27—28. sierpnia 1898 roku w Kutnej Horze. Z referatów odczytanych na zjeździe wymieniamy następujące 1) K. Adamek: »O vlastivědné činnosti v zemích koruny české« (druk. w *Časopise přátel starožitnosti českých* 1898. nr. 4 i osobno w odbitce), 2) K. Vorlíček: »O zachraně stavitelských našich památek«, 3) Kl. Čermak: »O radě muzejní«, 4) V. V. Jeníček: »O organizaci muzejních spolků českoslovanských«, 5) Kl. Čermak: »O nazvoslovi v české archeologii«.

17. *Międzynarodowy zjazd geografów*, siódmy z rzędu, ma się odbyć w bież. roku w Berlinie. Zapowiedziane są rozprawy i referaty w językach: angielskim, francuskim, włoskim i niemieckim. Tylko żaden ze słowiańskich języków nie dostąpi tego zaszczytu, — wykluczono je bowiem w zupełności z udziału w zjeździe.

18 *Kongres międzynarodowy na wystawie r. 1900 w Paryżu* podzielono na poszczególne sekcye. Z sekcji tych wymieniamy niektóre: 1) Wychowanie i nauczanie, 2) Sztuki piękne, sztuki dekoracyjne, lite-



ratura, sztuka dramatyczna, historia i archeologia, 9) Ekonomia polityczna, prawodawstwo, statystyka, 11) Kolonizacja i geografia.

19. *Zjazd archeologów* w połączeniu z wystawą ma się odbyć w sierpniu b. r. w Kijowie. Właśnie ukazało się w druku sprawozdanie komitetu zarządzającego ten, 11-ty z rzędu zjazd, z czynności za rok 1898. Pierwsza połowa roku zeszła na wycieczkach i poszukiwaniach archeologicznych członków komitetu, zabytki zaś starożytności przez nich wykopane przedstawiają piękną już kolekcję. W związku z temi wycieczkami stanęło wypracowanie przez komisję programu dla zbierania i poszukiwania starożytności. Ułożono dalej program wystawy archeologicznej, która dzielić się będzie na sześć następujących części: 1) zabytki pierwotnych czasów (kierownik: prof. Wł. Antonowicz), 2) cerkiewne starożytności (N. J. Petrow), 3) zabytki historyczne (prof. W. Zawitniewicz), 4) księgi, rękopisy i ryciny (J. M. Kamanin), 5) stare geograficzne mapy i plany (W. A. Kordt) i 6) starożytności klasyczne (prof. J. A. Kułakowski). Komisja wypracowała dalej katalog wystawy. Profesor W. B. Antonowicz opracował mapę archeologiczną Wołynia. Czterech innych uczonych przygotowuje nadto mapę Ukrainy po lewym brzegu Dniepru położonej pod względem historycznym, etnograficznym i archeologicznym.

20. *Zapisy*. Ś. p. Konstanty Rudzki, zmarły dnia 5. lutego b. r. w Warszawie uczynił legat w kwocie 5.000 rubli na rzecz *Kasy im. Józefa Mianowskiego* z przeznaczeniem procentów od tego kapitału na nagrody za najlepsze dzieła w zakresie wiedzy historycznej lub technicznej.

Przed kilku laty zapisał ś. p. ksiądz Adam Jakubowski 5.000 rubli sr. na rzecz *Akademii Umiejętności* w Krakowie. Suma ta ulokowana została u znanych kupców warszawskich p. p. Wróblów. Jednakoż niebawem po zgonie zapisodawcy dom handlowy wymienionej firmy ogłosił niewypłacalność, skutkiem czego suma zapisana *Akademii Umiejętności* przepadła. Dzisiaj atoli zakłady p. p. Wróblów podniosły się znowu, a przecież zapis ś. p. ks. Jakubowskiego do teraz nie został wypłacony. Nie należy zaś nadto zapominać, że skoro po śmierci ś. p. ks. Jakubowskiego dowiedziała się *Akademia Umiejętności*, iż zmarły nie pozostawił potrzebnych funduszy na opłacenie kosztów pogrzebu, z własnego majątku przestała 100 zł. do Warszawy. Słusznie tedy zajął się tą sprawą *Kurier Świąteczny*, a inne pisma nie omieszczały wezwania tego powtórzyć.

II. *Wszechnice, wykłady*. 1. *Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet we Lwowie* rozpoczęło z dniem 16. stycznia półroczne zimowe. Z długiego spisu wykładów notujemy następujące: Dr. Szymon Askenazy: »Rys dziejów Królestwa Kongresowego«. Dr. Aleksander Czołowski: »Historia miasta Lwowa i jego zabytki«. Dr. Siemiradzki: »Ludność południowej Ameryki dawniej a dziś«. Dr. Bronisław Gubrynowicz: »Juliusz Słowacki«. Dr. Edward Porębowicz: »Dante Alighieri i jego dzieło«. Dr. Ludomił German: »Współczesny dramat niemiecki«.

III. *Zbiory, zabytki, odkrycia*. 1. *C. k. Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie*. Stan zbiorów lwowskiej c. k. Biblioteki uniwersyte-

ekiej przy końcu roku 1898 przedstawia się następująco: Dzieł 85.100 w 152.951 tomach, rękopisów 796, dyplomatów 291, monet 11.053, medali 486, map i rycin 1.252. Z przyrostu 6.422 tomów książek przybyło drogą zakupną 2.368, z darów rządowych 1.370, prywatnych 1.356, z egzemplarzy obowiązkowych 726, a 600 tomów wybrano z dzieł niekatalogowanych. Na zakupno książek wydano w roku 1898 sumę 10.523 zł. 22 ct., która obejmuje także prenumeratę 330 czasopism naukowych z rozmaitych gałęzi wiedzy. Oprócz czasopism prenumerowanych otrzymuje Biblioteka uniwersytecka egzemplarze obowiązkowe wszystkich czasopism wydawanych we wschodniej Galicyi w liczbie 97, tak, że ogólna cyfra czasopism z r. 1898 wynosiła 427. Corocznie obdarzają tutejszą bibliotekę swojemi publikacyami Akademie: krakowska, wiedeńska, praska, węgierska, monachijska i rumuńska. Również otrzymuje Biblioteka uniwersytecka publikacye wszystkich uniwersytetów europejskich i kilku amerykańskich, oraz programy gimnazyów austriackich i niemieckich. W czytelni korzystało ze zbiorów Biblioteki uniw. 16.300 osób, na których użytek wydano 60.283 tomów książek i 122 rękopisów, czyli przeciętnie 67 czytelników i 206 tomów dziennie. Nadto wypożyczono w ciągu r. 1898 do domu 18.260 tomów. Również wypożyczała Biblioteka uniw. książki szkołom średnim na prowincyi i innym bibliotekom uniwersyteckim, oraz instytucyom naukowym (razem 549 tomów) i sprowadzała na użytek tutejszych uczonych książki (405 tomów) i rękopisy (75 sztuk) z bibliotek i archiwów austriackich i węgierskich, z bibliotek w Gdańsku, Lipsku, Monachium, Petersburgu, Wrocławiu, z archiwum królewskiego w Dreźnie i archiwum kapitulnego w Gnieźnie.

2. *Biblioteka fundacyi hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie.* Zbiory biblioteczne zostały po zrestaurowaniu realności fundacyjnej (ul. Kornela Ujejskiego) przez Dra Józefa Korzeniowskiego o tyle uporządkowane w dwu salach, że kilku naszych i obcych uczonych mogło już z nich korzystać do swoich prac naukowych.

3. *Muzeum Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie* otrzymało od p. Fr. Rawity-Gawrońskiego sporą liczbę zbiorów etnograficznych.

4. *Biblioteka jagiellońska w Krakowie* otrzymała do swoich zbiorów w roku 1898 kilkadziesiąt rękopisów: nr. 5845—5931; na uwagę zasługują rękopisy pozostałe po ś. p. Arturze Wołyńskim i Józefie Wawel-Louis, oraz akta odnoszące się do klasztoru Bernardynów w Wilnie.

5. *Historyczne muzeum miasta Krakowa.* Pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina odbyła posiedzenie specyalna komisya złożona z p. p.: ks. kanonika Bukowskiego, profesora Dra Kasparka, Dra Krzyżanowskiego i dyr. Władysława Łuszczkiewicza. Przedmiotem obrad była sprawa założenia historycznego muzeum miasta Krakowa. Komisya uznała potrzebę założenia takiego muzeum, to też odpowiednio wnioski przedłoży sekcyi Rady szkolnej miejskiej. Zanim jednakowoż muzeum to wejdzie w życie komisya pragnie dla niego gromadzić nabytki. Ażeby zaś mogła poczynić odpowiednie zakupna wnosi prośbę o udzielenie kredytu 300 zł.

Komisya postanowiła dalej wzmoć swoje grono i zaproponowała Radzie miejskiej, ażeby zaprosić do składu komisji pp.: Dra Maryana Sokołowskiego, Dra Stanisława Tomkowicza, Jana Wdowiszewskiego, Dra Adama Chmiela i Teodora Siemianowskiego. Ponieważ prezydent p. Friedlein z powodu nawału innych zajęć nie może dalej przewodniczyć komisji, przeto wybrano przewodniczącym ks. kanonika Bukowskiego.

6. *Antykwaryat J. Halle* w Monachium w katalogu nr. 22 wymienia parę Poloniców, i tak: A. Lantensachs »Fünf Flugblätter zur polnischen Geschichte« z r. 1587—1589; »Die Gelegenheit vor Krakau, wie Maximilian die Stadt hat gesturmbt, aber nichts davon ausgerichtet«; »Die Gelegenheit vor der Stadt Püschchen (Byczyna), in der schlesischen gelegen, wie die Schlacht ist gewesen«. Cena wszystkich razem wynosi 375 mk.

7. Katalog nr. 100 z datą 1899 r. antykwaryatu Ludwika Rosenthala w Monachium (Hildegardstr. 16.) wymienia następujące »białe kruki« nas dotyczące: — nr. 135. Jana Damascena o Barlaamie i Jozafacie wyd. augsburskie z r. 1477 (cena 3.000 marek); — nr. 159. »Bericht, kurzer und wahrh. d. Zwietrachts zwischen dem Moscoviter und den Lifflandern...« wyd. 1578 (cena 100 mk.); — nr. 483. M. Kromera »De origine et rebus gestis Polonorum« wyd. Bazyleja 1558 (50 mk.); — nr. 484. toż z r. 1589 (50 mk.); — nr. 557. »Lucidarius« z r. 1503, dotąd znane są tylko 2 egzemplarze tego wydania (120 mk.); — nr. 924a. Kojałowicza »Historiae Lithuaniae pars I« wyd. Gdańskie 1650 (88 mk.); — nr. 1149. »Missale Vratislaviense« z r. 1487 (350 mk.); — nr. 1172. J. Monlucius »Epistola ad Poloniae ordines« z r. 1574 (60 mk.); — nr. 1203. Nakielski S. »Miechovia sive promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis« 1634, Kraków. (120 mk.); — nr. 1263. B. Paprocki »Ogród Królewski« 1599 (550 mk.); — nr. 1331. Pistorius. »Polonicae historiae corpus« 1582 Bazyleja (60 mk.) — nr. 1393. »Icones familiae ducalis Radivillanae«, (125 mk.) — nr. 1396. J. H. Ramhoffskey »Drey Beschreibungen« (120 mk.) — nr. 1490. Jan Głogowczyk »Introductorium compendiorum in tractatum sperè materialis 1506. Kraków, (100 mk.); — nr. 1566. — Piotr Skarga, »Zawstyżenie nowych Arianów«. 1608. Kraków. (80 mk.); — nr. 1652. Geofroy Tory »Acqilloquium seu disticha... 1539. Kraków. (60 mk.); — nr. 1863. J. Bielski; »Protheus de clade Gedaniensium«. 1577. Pozn. (30 mk.); — nr. 1873. J. M. Brutus, »Selectarum epistolarum libri V.« 1573. Kraków. (40 mk.); — nr. 1883. J. Crassinius, »Ad Henricum Valesium, Poloniae regem«. 1574, Bononia. (40 mk.); — nr. 1882. Corvinus, »Carminum structura«, (poświęcone krakowskiemu uczniom) (50 mk.); — nr. 1885. M. Kromer, »De origine i t. d.« (40 mk.); — nr. 1889. »Declaratio vera quibus de causis ordines civitatis Gedanensis i t. d.« 1577. Gdańsk. (40 mk.); — nr. 1899. »Germanorum, illustrium aliquot...« 1573. Wilno. (50 mk.); — nr. 1901. Gwagnin, »Sarmatiae Europaeae descriptio...« 1581. Spira. (80 mk.); — nr. 1911. St. Krzistanowicz. »Polonia s. bre-

vis descriptio statuum regni Poloniae«. 1606. Moguncya. (39 mk.); — nr. 1912. J. Łasicki, »Clades Dantiscana«. 1577. Poznań. (30 mk.); — nr. 1918. A. Frycz Modrzewski, »Commentariorum de Republica emendanda libri quinque«. 1554. Bazyleja. (36 mk.); — Poszukiwane: Drużbicki, »Opera«. — Kolumba »Epistola«, wydana r. 1493. w Rzymie, jest do nabycia za — 18.000 marek!

8. *Katalog firmy Leo Liepmannsohn* w Berlinie, (nr. 132.) wymienia pomiędzy autografami kilkanaście rzeczy polskich, a mianowicie: nr. 186 (katalogu) list sławnego rytmnika Daniela Chodowieckiego (cena 4 mk. 50 fen.); — nr. 217. rękopis przedmowy do jakiejś politycznej broszury przeciwko Rosyi znanego rewolucjonisty, Ottona Korwina Wierzbickiego (2 mk. 50 fen.); — nr. 240. List Dybicz-Zabalkańskiego z 6. listopada 1815 roku do prezydenta W. Księstwa Poznańskiego Zerboniego di Spozetti, dotyczący się ruchów wojsk rosyjskich. (5 mk.); — nr. 221. List własnoręczny ks. Adama Czartoryskiego z 29. czerwca 1814 r. *pisany po polsku do Hoëne Wrońskiego* (4 mk.); — nr. 228. List Dawisona (3 mk.); — nr. 317. List znanego poety niemieckiego, Freiligratha, obejmujący próbki tłumaczenia *Mazepy* Byrona (16 mk.); — nr. 336. Własnoręczne pismo Fryderyka Wilhelma IV. do brata Karola, w którym napotyamy wzmiankę o wypędzeniu z Polski kilku misjonarzy żydowskich przybyłych z Anglii (20 mk.); — nr. 958 własnoręczny list hr. Alfreda Potockiego, b. ministra austriackiego (1 mk.); — nr. 974 własnoręczny list Wilhelma ks. Radziwiłła, generała pruskiego (12 mk.).

W innym znowu katalogu tejże samej antykwarni (nr. 22 z datą 1898 r.) znajdujemy pod nr-em 190 list znanego socyniańskiego teologa Andrzeja Wissowatego z 18. kwietnia 1650 roku; — nr. 248 zawiera autograf Jana Amosa Komeńskiego; — nr. 467 *autograf J. Körnera prześlicznego wiersza p. t. „Die Polen im Schlacht und im Grab“*; — nr. 500 list Jana Mniocha do Augusta Wilhelma Schlegla, datowany z Warszawy 6. czerwca 1801 roku; — nr. 613 list Daniela Chodowieckiego z 21. listopada 1799 r. — nr. 671 własnoręczny list hrabiego Maurycego Beniowskiego, w którym on zwraca się przyjacielowi z zamiarem swoim podróży na daleki Wschód.

9. *Firma antykwarowa „List und Francke“* wydała katalog (nr. 304 z datą 1899 r.), w którym znajdujemy parę ciekawych t. z. »białych kruków«, na które na tem miejscu pragniemy zwrócić uwagę. Pod nr-em 154 napotyamy *Biblię Radziwiłłowską*, która — jak głosi notatka katalogu — w bardzo dobrym znajduje się stanie, bo nawet pierwotna oprawa tego egzemplarza się przechowała. (Cena 420 marek). — Pod nr-em 155 mamy drugi egzemplarz tejże Biblii w drewnianej oprawie (375 mk.); — nr. 156 zawiera przekład polski biblii Jakóba Wujka w wydaniu krakowskiem z 1599 r. (120 mk.). — Między autografami napotyamy pod nr-em 2183 własnoręczny podpis króla Zygmunta III. na liście po szwedzku pisany z r. 1585; — pod nr-em 2184 podpis tegoż króla na dokumencie łacińskim, datowanym z Warszawy r. 1631. Cena pierwszego 7, drugiego 9 marek.

10. *Biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu*. Ogólny przyrost nowych przybytków za rok 1898, przedstawia się jak następuje: — do biblioteki przybyło numerów 1892; do zbioru rękopisów 42, do zbioru dyplomatów 8, obrazów 17, do zbioru pamiątek historycznych 28, do gabinetu numizmatycznego 53, do zbioru pieczęci 2, do zbioru rycin 64, do gabinetu archeologicznego 138. Ogólna liczba tych nowych przybytków z ubiegłego roku administracyjnego wynosi zatem numerów 2.244.

Z biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk korzystało w ubiegłym roku 950 osób, a wydano do ich użytku ogółem 1.595 dzieł w 1.800 tomach i 5 rękopisów. Galeryę obrazów i zbiory muzealne Towarzystwa zwiedziło w 1898 r. 1.156 osób za opłatą zwykłego wstępu, a 816 osób bezpłatnie. Cyfry powyższe wyjęliśmy ze sprawozdania Towarzystwa przedłożonego Walnemu Zgromadzeniu, które się odbyło 21. lutego b. r.

11. *Muzeum Towarzystwa naukowego im. Tarasa Szewczenki we Lwowie* otrzymało pomiędzy innymi przedmiotami, ustawy cerkiewnego bractwa w Jaryczowie, dokumenty po bł. p. Ostermanie, staroście Stanisławowskim, i trzy oryginalne listy Tarasa Szewczenki.

12. *Rękopisy biblioteki Klementyńskiej* kataloguje obecnie kustosz p. Józef Truhlarz. Z końcem 1898 r. dosięgła cyfra skatalogowanych kodeksów Klementyńskich numeru 714. O treści rękopisów podaje wspomniany uczony krótkie wiadomości w *Věstniku české akademie* w Pradze p. n. »Paběrky z rukopisu Klementyńských«. Na wyszczególnienie zasługują trzy zbiory łacińskich kazań Jana Husa.

13. *Narodnopsne museum česko-slovanské w Pradze* wykazuje w roku administracyjnym od 1. maja 1897 do 30. kwietnia 1898 przychodu 7.907 zł., rozchodu 6.627 zł. Majątek wynosił ogółem 6.696 zł.

14. *Muzeum etnograficzne* ma być niebawem na wielką skalę założone w Petersburgu. Plany tego muzeum opracował zaszczytnie znany profesor petersburskiego uniwersytetu i redaktor szeroko rozpowszechnionego wśród uczonych (niestety nie naszych!) czasopisma ludoznawczego *Živaja Starina*, prof. Łamański. Szczególniej na tem miejscu poczuwamy się do obowiązku zaznaczyć i podnieść tę okoliczność, iż w muzeum tem będą uwzględnione wszystkie narody słowiańskie, nawet te, które zostają pod panowaniem austriackim i pruskim. Napisy nadto na przedmiotach i okazach będą w obu językach stylizowane — po rosyjsku oraz w języku dotyczącej narodowości.

15. *Muzeum starożytności uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie* zwiększyło swoje zbiory w r. 1898 o 708 przedmiotów. Cenniejszych jednakowoż okazów brak zupełny w nowych nabytkach. Spis szczegółowy ogłosił miesięcznik rosyjski *Kijewskaja Starina* 1899, zeszyt styczniowy, str. 52—53.

16. *Zbiory starożytności N. J. Taranowskiego w Kijowie* zostały częścią sprzedane po jego śmierci, na publicznej licytacji częścią przeszły z darowizny jego spadkobierców do jednego z muzeów kijowskich. Dar wspomniany składa się z 26 witryn, na których mieszczą się

przedmioty począwszy od kamiennej do wielkoksiażęcej epoki. Z przedmiotów na uwagę zasługuje brązowa buława znaleziona przy wykarczowaniu lasu, srebrna grzywna typu nowogrodzkiego i dwie także grzywny typu kijowskiego, znalezione w horodyszczu »Kniaża góra«. Katalog tej całej kolekcji ukazał się w druku p. t. »Katalog ukraińskich drewnostej kolekcji W. W. Tarnowskawo«. Kijów 1898. str. 86.

17. *Starożytna katedra poznańska* — jak donosi *Dziennik poznański* — została za usilnem staraniem ks. arcybiskupa Stablewskiego w znacznej mierze jego kosztem gruntownie odnowiona i wyglądem swoim obecnym godnie odpowiada swemu znaczeniu, jako katedra pierwszego biskupstwa w Polsce. Plany odnowienia i malarskiej dekoracji wnętrza katedry wykonał artysta-malarz p. Łaszczyński. Co się tyczy strony architektonicznej — to przywrócony został dawny renesans. Z wielkiego ołtarza usunięto stare gipsowe figury, a postawiono na ich miejsce nową grupę przedstawiającą »Chrystusa oddającego klucze św. Piotrowi«. Grupa ta jest dziełem artysty-rzeźbiarza p. Wł. Marcinkowskiego, a darem samego arcybiskupa ks. Stablewskiego. Ściany prezbiterium ozdobione są sześciu artystycznie wykonanymi freskami, ornamentacje przy łóżach i na ścianach wykonane są z marmuru. Cała nawa odnowiona kosztem arcybiskupa Stablewskiego wygląda imponująco. W kaplicy królewskiej przesłiczną kosztowną mozaikę przywrócono starannie do pierwotnej świetności.

18. *O kościele i starożytnym klasztorze Kanoniczek Regularnych* w osadzie Mostów, położonej na prawym brzegu Warty, podaje *Tydzień piotrkowski* kilka szczegółów. Klasztor ufundowany w r. 1229 przez Iwona Odrowąża, robi z daleka wrażenie średniowiecznego zameczka. Z biegiem wieków ucierpiał wiele, gdyż postradał jedną wieżę. Obecnie starania miejscowych księży doprowadziły do dobudowania odpowiedniej wieży w stylu kościoła.

19. *O wielkim skarbie* znalezionym 26. listopada 1898 r. w *Peczerskiej Łaurze* w Kijowie, dochodzą nas bliższe szczegóły. Skarb ten znaleziono w jednej ze ścian chóru, opatrzonej obszerną kryjówką, w której stały dwa okrągłe, ołowiane naczynia i także dwa czworoboczne. Jedno z okrągłych naczyń zawierało złote monety, wagi 1 puda 26 funtów, reszta naczyń napełniona była pieniędzmi srebrnymi, wagi 20 pudów. W naczyniach oprócz monet znajdowały się także dokumenty, te jednakowoż zostały zniszczone biegiem lat dziesiątków, rejestry jedynie i rachunki przechowane zostały zupełnie dobrze. Celem naukowego zbadania skarbu wyznaczyła kijowska »Duchowna Akademia« komisję z czterech członków złożoną, która po odbyciu trzech posiedzeń ogłosiła następujący rezultat: Większa ilość monet pochodzi z XVII. wieku, mniej z XVI., bardzo zaś mało z XV. Rosyjskich pieniędzy tylko sześć sztuk znaleziono; monety polskie tak złote jak i srebrne sięgają czasów Stefana Batorego aż do Jana III. Sobieskiego. Osobliwość stanowi wielki złoty medal kniazia Konstantego Ostrogskiego, wojewody kijowskiego, ozdobiony portretem jego po jednej, herbami po drugiej stronie, jakoteż napisami łacińskimi. Nadto znaleziono tam rodzinne żetony książąt Radziwiłłów i in. Reszta monet pochodzi z różnych

czasów i różnych krajów; na uwagę zasługuje złoty medalion cesarza wschodniego imperyum rzymskiego, Konstantego. Skarb ten najprawdopodobniej został zamurowany w latach 1769—1771, kiedy to dzuma panowała w Kijowie, przed którą mnóstwo ludu uciekało z miasta w okolice. Jaki los czeka wspomniane monety — dziś jeszcze nie wiadomo.

20. *Skarb mołotowski*, znaleziony w r. 1897 we wsi Demidowie, (nieдалеко Mikołajowa nad Dniestrem), a przechowywany obecnie w muzeum lwowskiej Stauropigii, został dokładnie opisany przez prof. M. Hruszewskiego w *Zapyskach nauk. Tow. im. T. Szewczenki* XXV. Składa się on tedy z jednej branzolety srebrnej, z pary srebrnych naramienników, z pary podobnych mniejszych, dwóch par srebrnych kolczyków, trzech srebrnych pierścieni z pieczętkami, jednego srebrnego pierścienia ze skręconego drutu, jednego pierścienia opatrzonego geometrycznym rysunkiem, pierścienia opatrzonego kamieniem, (dziś kamienia brak), 65 sztuk srebrnych pieniędzy czeskich t. z. »maiores i minores« z czasów Wacława II. i Jana I. Łuksemburskiego.

21. *Dwie szafy*, pochodzące z czasów Ludwika XIV., zaopatrzone cennymi bronzami zakupili od p. Czechowicza w Glinnem (koło Zborowa) handlarze starożytności z Frankfurtu za sumę 350.000 franków. Szafy te odesłano do Paryża, gdzie znajdą pomieszczenie na wszechświatowej wystawie r. 1900.

22. *Napis słowiański* z r. 950 po Chrystusie odnalazł archeolog Uspienski w staroserbskim wilajecie Kossowo obok jednego z kościołów z X. wieku., zbudowanych przez cara Samuela, na grobowcu, jak o tem doniósł rosyjskiemu archeologicznemu instytutowi w Konstantynopolu.

23. *Wynagrodzenie za aerolity*. Rząd rosyjski wydał obecnie przepisy dotyczące się wynagrodzenia za przesłane do muzeów przy uniwersytetach i przy instytucie agronomiczno-leśnym w Nowej Aleksandrii aerolity. — Osoba, która znajdzie jakiegokolwiek ciała niebieskie, winna uwiadomić o tem miejscową administracyę, która znalezione przedmiot wysyła do jednego z muzeów. Osobie, która by znalazła aerolit, przysłuży prawo wyboru instytucyi, do jakiej on ma być wysłany. Wynagrodzenie za każde oddzielny przedmiot ustanowione zostało w stosunku 5% ogólnej wartości tegoż. Taksowanie okazów wypełnić ma instytucya, do której dany okaz został wysłany. Cenę meteorytów ustanowiono w następującym stosunku: cena okazu wagi mniej niż 50 gramów ustanawia się w stosunku do jego zalet i wartości; ważące zaś więcej do 1000 gramów od 10 kop. do 1 rs. za gram, odnośnie do zalet, oraz za okazы ważące od 10.000 do 100.000 gramów po 5 do 10 kopiejek za każdy gram. Wrazie znalezienia okazów niezwykłych rozmiarów, pociągającego za sobą wypłatę znaczniejszej sumy za znalezione, muzeum do którego takowy zostanie wysłany, robi przedstawienia do ministerstwa oświaty o wyasygnowanie potrzebnej sumy pieniężnej celem pokrycia należności.

24. *Wykopalisko* pochodzące z czasów końca epoki kamiennej i początku okresu żelaznego znalazł p. Chwojka w okolicach miasta



Trypola, w kijowskiej gubernii. Na osobliwszą uwagę zasługują interesujące figurki gliniane ludzkich postaci, kamienne narzędzia i na koniec narzędzia miedziane. Niektóre z wymienionych co dopiero przedmiotów okazują pokrewieństwo z cypryjskimi i fenickimi zabytkami, co wskazuje na wpływ Wschodu.

25. *Wykopaliska z epoki paleolitycznej* odnaleziono w Kijowie w jesieni r. 1898, przy kopaniu fundamentów. Składają się one z narzędzi krzemiennych, wśród których uwidoczniło się kilka typów, jakoteż z kawałków krzemiennych przygotowanych widocznie celem ich obrobienia.

26. *Wykopalisko* we wsi Pasterskiej, w powiecie Czehryńskim, (gub. Kijowska), odnaleziono ubiegłego roku w pobliżu horodyszcza i na niem samem. Zawierało zaś ono całą masę rozbitych lub uszkodzonych amfor, greckich terrakot, a nadto żelazne miecze typu scytyjskiego, nieobliczalną ilość żelaznych noży, dwa noże bronzowe, żelazne łopatki, sierpy, masę bronzowych strzałek wśród kości koni, wołów, baranów i innych zwierząt. Było więc to horodyszcze pasterskie z epoki wędrówki narodów. Na tem też miejscu nie od dzisiaj znajdowali okoliczni chłopci mnóstwo cennych przedmiotów, które zazwyczaj niepowrotnie ginęły, jak to zresztą często się dzieje. To zaś wykopalisko, o którym mówimy, przyniosło nadto skarb, składający się ze srebrnych figur, bransolet około 12 sztuk. Koło tego horodyszcza rozkopane dalej pod kierunkiem p. Chwojki 14 kurhanów, z przedmiotów zaś w nich znalezionych wymieniamy trzy żelazne kopje, żelazny nożyk, kołczan z bronzowymi strzałkami, dwie amfory i bursztynową czarę wśród całego mnóstwa bronzowych strzał porzrzucanych wzdłuż szkieletu w jednym z kurhanów. Obok zaś szkieletu żeńskiego znaleziono amforę, bronzowe zwierciadło z żelazną rączką, dwie bronzowe szpilki i inne jeszcze przedmioty. Rozkopanie reszty kurhanów dało cenne nabytki, jak: ułamki greckiej wazy, pancerz z bronzowych blaszek, wiele złotych blaszek i t. p. okazów. Wszystkie te wykopaliska znajdują pomieszczenie na kijowskiej archeologicznej wystawie b. r.

27. *Horodyszcze zwane »Kniażę góra«* we wsi Piekarach, Czerkaskiego powiatu, daje ciągle sposobność do wykopalisk. Jesienią ubiegłego roku dostawiono z niego do Kijowa cztery partye starożytności, wśród których obok wielkiej ilości przedmiotów pochodzących z doby wielkoksiażęcej, nienależących do rzadkości, były rzeczy godne uwagi. I tak wyszczególnić należy ikonę z wyobrażeniem św. Mikołaja po jednej, krzyża po drugiej stronie, która to ikona została nabyta dla muzeum starożytności N. P. Czerniewa, dwa miedziane krzyże i parę okazów złotych i srebrnych.

**IV. Wiadomości osobiste.** 1. *Mianowania.* — Ks. Dr. Józef Bilczewski i Dr. Ludwik Finkel zostali mianowani członkami komisji konserwatorskiej dla utrzymania pomników sztuki. — Hr. Karol z Brzezia Lanckoroński, autor cennego dzieła *Pamfilia i Pizydya*, został mianowany przez ministra wyznań i oświaty członkiem c. k. austriackiego archeologicznego instytutu, który niedawno został założony.

— Minister wyz. i ośw. na podstawie §. 4. rozporządzenia wydanego przez ministerstwo sprawiedliwości z dnia 31. lipca 1896 (Dz. u. p. nr. 151) w porozumieniu z ministerstwem wyz. i ośw. co do ustanowienia kolegium rzeczoznawców w sprawach prawa autorstwa, zamianował na przeciąg lat sześciu:

Dla kolegium rzeczoznawców w zakresie literatury we Lwowie. — Przewodniczącym: Dra Antoniego Małeckiego; zastępcą przewodniczącego: Dra Romana Pilata. — Członkami: Władysława Bełzę, Dra Karola Estreichera, Dra Ludwika Finkla, p. Władysława Gubrynowicza, Dra Wojciecha Kętrzyńskiego, Adama Krechowieckiego, Dra Ludwika Kubalę, Dra Józefa Tretiaka.

Dla kolegium rzeczoznawców w zakresie sztuk pięknych w Krakowie. — Przewodniczącym: Dra Maryana Sokołowskiego. — Członkami: Teodora Aksentowicza, Dra Jana Bołoz-Antoniewicza, Tadeusza Błotnickiego, Juliusza Fałata, Zygmunta Gorgolewskiego, hr. Karola z Brzezia Lanckorońskiego, Władysława Łozińskiego, Władysława Łuszczkiewicza, Edwarda hr. Raczyńskiego, Piotra Stachiewicza i Leona Wyczółkowskiego.

— Dr. Jan Karłowicz, były redaktor *Wisły*, został członkiem korespondentem czeskiego Towarzystwa »Narodnopolisne českoslovanské Muzeum«.

— Koło literacko-artystyczne w Krakowie zamianowało na Walnem Zgromadzeniu, odbytem 15. lutego, Jerzego Brandesa swoim członkiem honorowym.

— Dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, profesor uniwersytetu lwowskiego, objął prowizorycznie obowiązki c. k. konserwatora sekcji drugiej w okręgu obejmującym powiaty polityczne: Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka Strumiłowa, Mościska, Rawa Ruska, Sokal i Żółkiew.

— Dr. Lubor Niederle, docent uniwersytetu czeskiego w Pradze, został mianowany nadzwyczajnym profesorem archeologii i etnologii, a Jarosław Vrchlický zwyczajnym profesorem najnowszych literatur w tymże uniwersytecie.

2. *Jubileusz*. — Dnia 11. stycznia b. r. o godz. 8-mej wieczorem obchodzono w salonach »Koła literacko-artystycznego« we Lwowie jubileusz Karola Korab-Brzozowskiego, znanego poety, twórcy kilku dramatów historycznych. Dnia 26. stycznia znowu uczcił lwowski »Związek naukowo-literacki« Brzozowskiego uroczystym wieczorem, na którym wygłosił p. Jan Kasprówicz, piękny odczyt o twórczości sędziwego Jubilata. (Odczyt ten wydrukował *Tygodnik ilustrowany* w zeszytach styczniowych i lutowych b. r.). — Siedemdziesiąt rocznicę urodzin prof. Włodzimierza Spasowicza uczczono dnia 16. stycznia życzeniami pisemnymi nadesłanymi do redakcyi petersburskiego *Kraju*, gdyż Jubilat nie życzył sobie jakiegokolwiek obchodów czy owacyj na szersze zakreslonych rozmiary.

*Uniwersytet jagielloński* w Krakowie obchodzić będzie w roku przyszłym 50-letni jubileusz swojego istnienia. Dnia 29. stycznia b. r. odbył się pod przewodnictwem J. Magnificencyi rektora uniwersytetu wiec ogólnie akademicki, na którym uchwaliła młodzież wydać na uczczenie jubileuszu swojej *Almae matris* księgę pamiątkową o treści literacko-naukowej. Zaznaczyć wypada, iż słuchacze wydziału teologicznego przyrzekli swój współdział. Sądzić należy, że młodzież krakowska dokona szczęśliwie powziętego dzieła i że księgi pamiątkowej nie spotka los *Albumu mickiewiczowskiego*, który zeszłego roku zamierzała wydać lwowska młodzież. — Dwudziestopięciolecie pracy literackiej Dra Aleksandra Świętochowskiego uczczono wydaniem wspaniałej zarówno pod względem strony typograficznej, jak nie mniej cennej pod względem treści publikacji p. n. *Prawda*. Dzieło to składa się z prac mnóstwa autorów polskich, między którymi nie brak i znakomitych talentów pisarskich. Akt wręczenia tej księgi odbył się dnia 13. lutego w pomieszkaniu prywatnem Dra Świętochowskiego, gdzie zgromadziło się grono przedstawicieli świata literackiego z sędziwym Adamem Pługiem na czele. Przy wręczeniu jej przemawiali kolejno pp.: Stanisław Krzemiński, poeta Andrzej Niemojewski, S. Posner, znakomity powieściopisarz Wacław Sirko-Sieroszewski i kilku innych. — Sześćdziesiątą rocznicę urodzin Dra Jana Gebauera, profesora słowiańskiej filologii w uniwersytecie czeskim w Pradze, uczczą uczniowie jego wydaniem księgi zawierającej ich pracę filologiczne i historyczno-literackie. Z chwilą, kiedy »Kronika« nasza ukaże się w druku, księga ta będzie już w rękach publiczności.

*Setną rocznicę odrodzenia rusko-ukraińskiej literatury* obchodzono we Lwowie staraniem »Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki« dnia 31. października 1898 r. Z odczytów, jakie wygłoszono na uroczystym zebraniu wymieniamy prof. Mich. Hruszewskiego »Ukraińsko-ruskie odrodzenie literackie w historycznym rozwoju ukr.-ruskiego narodu«, prof. Smal-Stockiego »Kotlarewski i jego Eneida«, prof. Dr. Al. Kolessy »Stulecie odrodzenia ukr.-rus. literatury«. W Kijowie zajęło się upamiętnieniem tego jubileuszu »Literacko-artystyczne Towarzystwo« za pomocą wieczorku 25. listopada, w Petersburgu zaś święcono w podobny sposób tę uroczystość 29. listopada 1898, przy licznym współdziale Polaków.

*Jubileusz urodzin Puszkina.* Zatwierdzony przez władze program uczczenia setnej rocznicy poety opiewa następująco: 1) Dnia 26. maja st. st. b. r. żałobne nabożeństwo i panichida w soborze Kazańskim, w cerkwi przy Muzeum Aleksandryjskiem i cerkwi Koniuszych w Petersburgu, skąd odbył się niegdyś pogrzeb zwłok Puszkina. W Moskwie zaś także nabożeństwo w cerkwi Zjawienia Pańskiego, tj. w parafii, w której się Puszkina urodził, tudzież w klasztorze Świętogórskim, wreszcie w gubernii Pskowskiej na grobie poety; 2) Dnia 26. maja po nabożeństwie ma się odbyć uroczyste publiczne posiedzenie cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu; 3) Od dnia 15—26. maja ma być w wielkiej sali odczytów Akademii Umiejętności otwarta wystawa przedmiotów, które niegdyś były w posiadaniu Puszkina; 4) przedstawienia dramatyczne i operowe dzieł Puszkina — w maju, w tygodniu świątecznym,

w ciągu pięciu dni; 5) władze, pod których zarządem pozostają zakłady naukowe, obchodzić będą rocznicę stosownemi uroczystościami; 6) odczyty dla ludu w stolicy i w całej Rosyi; 7) uroczystości prywatne towarzystw artystycznych na cześć Puszkina; 8) profesor Waniesow przygotowuje ilustracye do jednego z dzieł Puszkina; 9) wybite medalu na cześć poety. Medale srebrne i brązowe wydawane będą wszystkim kończącym szkoły uczniom zakładów naukowych, którzy w roku szkolnym 1899 otrzymywać będą nagrody; 10) Utworzenie przy cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu oddziału belletrystyki na cześć Puszkina. Rząd wyda rozporządzenie, zmierzające do utrzymywania w porządku po wieczne czasy grobu Puszkina w klasztorze Świętogórskim. Rząd nabędzie folwark i grunt majątku Puszkina, wsi Michajłowskoje, z upoważnieniem szlachty pskowskiej do urządzenia w tym majątku przytułku dla sędziwych, ubogich zasłużonych pisarzy. Że wykonanie tego projektu całego wypadnie świetnie — nie należy powątpiewać.

**V. Żałobna kronika.** Ks. Jan B a d e n i, prowincyał OO. Jezuitów, zmarł w Krakowie dnia 6. stycznia b. r. Urodzony w Chorkówce na Podlasiu w roku 1858, pobierał nauki gimnazyalne w konwikcie tarnopolskim, po których ukończeniu wstąpił do zakonu i w roku 1858 został wyświęcony na kapłana, poczem w 1897 roku objął godność prowincyała. Z prac literackich wymieniamy ważniejsze: *Obrazki z krakowskiej nędzy, Studya i szkice* (3 tomy). Przez pewien czas należał zmarły także do redakcyi tyle zasłużonego miesięcznika *Przeglądu powszechnego*.

Bogusław C z e r m a k, skryptor biblioteki uniwersyteckiej w Pradze, urodzony w r. 1846 w Pacowie, zmarł 9. lutego b. r. Pracował z zamiłowaniem na niwie poetyckiej i belletrystycznej. W latach 1886—1891 był stałym sprawozdawcą dziennika *Narodni Listy* z działu piśmiennictwa pięknego. W roku 1893 wydał znane szerokim kołom znakomite dzieło p. t. *Zasady bibliotekarstwa* (po czesku).

K. Fruin, znakomity niderlandzki historyk zmarł w lutym w Leydzie, gdzie był przez czas dłuższy profesorem historii ojczystej w tamtejszym uniwersytecie. Z posady tej ustąpił w roku 1894. Jedną z ostatnich, a zarazem najlepszych prac zmarłego było dzieło p. t. *Odrodzenie katolicyzmu w Hollandyi północnej*.

Juliusz K o s s a k, prezes »Koła literacko-artystycznego« w Krakowie, znany malarz historyczny, urodzony w Wiśniczu r. 1824 zgasł w Krakowie dnia 3. lutego. Wszystkie pisma polskie, a niemniej i zagraniczne poświęciły zmarłemu wspomnienia.

Ernest Edward Kunik, jeden z najstarszych członków petersburskiej Akademii Nauk, zmarł 18. stycznia b. r. Urodzony w roku 1815 w Lignicy na Śląsku pruskim, uczęszczał na uniwersytet w Berlinie, poczem wyjechał do Rosyi, gdzie został najprzód adjunktem Akademii Nauk w Petersburgu, a w roku 1850 nadzwyczajnym jej członkiem. Jako historyk rosyjski był obrońcą teoryi o normandzkim pochodzeniu Waregów. Z dzieł dotyczących historii polskiej wymieniamy: *Wiadomości Al Bekriego i innych autorów o Rusi i Słowianach, O opisie ziem słowiańskich Ibrahima Ibn Jakóba* (1890), *Akty rosyj-*

*sko-liwońskie* (1868). Ostatnią pracą Kunika byli *Lechici*, którą umieścił nasz *Kwartalnik hist.* w roku ubiegłym.

Henryk Lisicki, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, współpracownik *Kwartalnika historycznego*, zmarł 12. lutego w Kalinowie pod Samborem. Urodził się w r. 1839, w Żulicach, w Lubelskiej gubernii. Ukończywszy agronomiczny instytut w Marymoncie, należał przez czas pewien do redakcyi krakowskiego *Czasu i Przeglądu polskiego*. W roku 1878 wydał monografię o *Aleksandrze Wielopolskim*, napisaną na podstawie rękopiśmiennych źródeł, dostarczanych mu przez rodzinę margrabiego. W roku 1883 wydał pracę p. t. *Antoni Zygmunt Helcel*. Z drobniejszych prac, które drukowały tak poważne miesięczniki jak *Przegląd polski i Przegląd powszechny* wymieniamy: *Księżę Metternich*, *Napoleon III*, *Z dziejów domu Koburgskiego*.

Otokar Mokrzy, znany tłumacz dzieł Słowackiego, ur. 25. kwietnia 1854 w Budziejowicach, zmarł 1. stycznia w Wodnianach. W rękopisie zalegają przekłady *Mazepy i Beniowskiego*. (Por.: Svatopluk Cech, nekrolog Mokrego w *Květach*, 1899, zeszyt 2).

**VI. Konkursy i nagrody.** Tygodnik warszawski *Wędrowiec* ogłosił w tym numerze z roku 1899 konkurs na napisanie historii polskiej od Mieszka I. do roku 1815., która jednakowoż zawierałaby się w 1000 wyrazach. Nagroda 100 rubli sr. Powtarzając to ogłoszenie nie możemy się wstrzymać od wypowiedzenia kilku uwag dotyczących się tego konkursu. Jaką będzie ta historia polska — nie chcemy prorokować, musimy się jednakowoż zapytać cui bono ma być napisana, czy z niej jaki będzie pożytek? Nader trafnie to już Dr. Świętochowski w jednym *Liberum veto* w tygodniku *Prawda* zauważył, że ma ona służyć kiedyś jako telegram do mieszkańców Marsa, jeśli dojdziemy do sposobu porozumienia się z nimi. Innego pożytku chyba nie będzie, to też przyznać trzeba, że *Wędrowiec* zawędrował aż na szczyt dziwactwa, bo właśnie, dla czego ma być akurat 1000, a nie 999 lub 1001 wyrazów? Lecz przecież i tak 1000 nie będzie, kiedy redakcyja spójników i zaimków nie chce uznać za wyrazy!

— *Premia dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmana.* Wydział krajowy rozpisuje konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień 31. grudnia 1899 r. na dwie premie z fundacyi Franciszka Kochmana, a to jedną w kwocie 500 złr. w.a., drugą zaś w kwocie 1000 złr. dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje o ile je uważają za godne ubiegania się o te premie, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

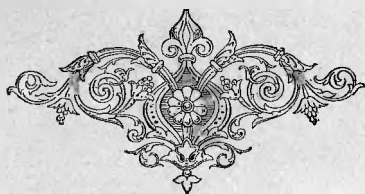
W myśl statutu fundacyi, mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich i w polskim języku, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, wydawnictwa zaś materiałów historycznych lub innych, bibliograficzne i t. p. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora.

Ocenieniem dzieł do konkursu ogłoszonych i przyznawaniem nagród zajmie się komisya konkursowa, przez Wydział krajowy powołana.

W skład tej komisji wchodzi następujący panowie: Dr. Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, jako przewodniczący, Dr. Gustaw Roszkowski, jako kurator fundacji; z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowego i literackiego: Dr. Benedykt Dybowski, Dr. Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, Dr. Antoni Małecki, Dr. Tadeusz Pilat, Dr. Bronisław Radziszewski, Dr. Tadeusz Wojciechowski. (*Gazeta Lwowska* nr. 45 z 25 lutego 1899).

— Dr. Jan Gebauer, profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze, otrzymał od akademii nauk w Petersburgu nagrodę w kwocie 1000 rubli sr., za swoją »Historyczną gramatykę języka czeskiego«, wydaną w zeszłym roku.

STANISŁAW ZDZIARSKI.



# Przegląd czasopism

(do października 1898 włącznie.)

## I. Prace samoistne.

- A. Ł.: Priedki P. A. Kulisza. (Dokum.) Kij. Star. wrześ.
- A Russian view of Poland. Tablet z 20. sierp.
- Abramowycz Dm. J.: Selo Kosnyszcz, Władimir-Wołyńskawo ujezda, Woł. gub. Żyw. star. 2.
- Alieksandrienko W.: Impierator Pawieł I i Angliczanie. Russk. Star. październ.
- Anschlag, der, aus dem Leibgeding der Herzogin Anna von Kurland zu erwartenden Einkünfte 1566. Sitzber. d. Kurl. Ges. f. Liter. u. Kunst. 1898, str. 159.
- Anzeige wegen des von den Römisch-Catholischen wider die Verträge und Landesgesetze zur Evangelischen in Curland geschehenen Eindrangs und ausgeübten Vergewalthtigkeiten 1634—1766. Sitzber. d. kurl. Ges. f. Liter. u. Kunst. 1898, str. 148.
- Archangielskij A. S.: Dwa słowa o słowie bylina. Izw. otd. russk. jaz. i słow. III, 4.
- K' istorii driewnie-russkawo lucidariusu. Ucz. zap. kaz. uniwers. październ.
- K' lekciam po istorii russkoj literatury. Tamże.
- Baudouin de Courtenay J.: Jeszcze o list Dymitra Samozwanca. Kraj, nr. 39.
- Becker R.: Ein Beitrag zur Geschichte des Streites über die exempte Stellung des Bistums Meissen. Neues Archiv für Sächs. Gesch. XVIII.
- Bezobrazow M. W.: »Izrieczenija sw. Kirilla« i »Posłanije mitropolita Nikifora«. Izw. otd. russk. jaz. i słowiesn. III, 4.
- Bicz J. D.: Obiazatielnoje obuczenie w Prussii. Wiestnik Jewropy. wrześ.
- Bieliaszewskij N.: Cerkowno-archiologiczeskij muzej pri kijewskoj duchownoj akad. Kij. star. październ.
- Bienemann Fr.: Eine politische Rede v. J. 1601. Balt. Monatschrift. XL, sierp./wrzesień.
- Boetticher W.: Stammbuchblätter Oberlausitzischer Gelehrter vorzugsweise des XVII. Jahrhunderts. Neues Lausitz. Magas. XLIV.
- Boyé P.: Les derniers moments du roi Stan. Leszczyński. Memoires de la Soc. arch. lorresine. sierp.
- Brandes J.: Adam Mickiewicz. Rozhledy. VII.
- Brückner A.: Cywilizacya i język. Szkice z dziejów kultury polskiej. Bibl. warsz. wrześ.
- Bruining B.: Die älteren Kirchenbücher Livlands. Sitzungsber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprovinz. Russlands aus d. J. 1897—98, str. 46.
- Über zwei bisher unbekannte Urkunden des Erzbischofs Albert vom J. 1258 und des rigascher Dompropstes Dietrich Nagel v. J. 1463. — Sitzber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprovinz. Russl. aus d. J. 1897—1898, str. 156.



- Buchholtz A.: Münchhausen in Livland. Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprov. Russlands aus d. J. 1897—1898, str. 80.
- Über Gräber u. einen Burgberg im Kirchspiele Nitau. Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprov. Russlands, aus d. J. 1897—1898, str. 104.
- Bulmerincq A.: Drei Aktenstücke aus dem Staatarchiv in Marburg zum J. 1617. Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprov. Russlands, aus d. J. 1897—1898, str. 135.
- Busch N.: Zwei Publicationen aus dem vaticanischen Archiv. Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprov. Russlands, aus d. J. 1897—1898, str. 116.
- Zu den von H. Baron Bruiningk vorgelegten livländ. Urk. Tamże, str. 162.
- Ch.: Materiały do etnografii Żydów polskich, Lud, z. 4.
- Chatiemkin A. G. i W. S.: Predanija o Zmijewom walcie. Kij. Star. paźdz.
- Celewycz O.: Przyczynki do znosin Petra Dorożenka z Polszeju w 1670—2 r. Zap. Tow. Szewcz. t. XXV.
- Curtin: Henryk Sienkiewicz. Century Magazine, lipiec.
- Czerny A.: Istoty mityczne Serbów lużyckich. (c. d.) Wiśła, z. 3.
- Czudowski N.: Materiały dla izuczenija bielorrusskich goworow. Słuchij gowor. Russk. filoł. wiest. t. XL.
- Dahms P.: Ehemalige Verbreitung, Aussterben und volkskundliche Beziehungen des Elchs in Westpreussen. Globus, nr. 14, 15.
- Downar-Zapolskij M. W.: Litowskija upominki tatarskim ordam, Litowskij skarb i tatarskich ordy w 1502—1509 gg. Izw. ławriczeskoj Uczenoj Archiwnoj Komisii, sierpień.
- Drechsler: Streifzüge durch die schlesische Volkskunde. Mittheil. der schles. Ges. f. Volksk. V. 5—6.
- Dumouriez en Pologne, sa mission secrète racontée par lui-même. Souvenirs et Mémoires, I. zes. 1, 2, 3, 4.
- Eysenblätter H.: Die Klöster der Augustiner-Eremiten im Nordosten Deutschlands. (Neumark, Pommern, Preussen). Altpreuss. Monatsschr. XXXV. 5—6.
- Fait E.: Ruch wystéhowalecky a polské osady o jižni Brasili. Sborn. České spolecn. zemevedne. IV, 7—8.
- Franko J.: Literatura ukrajińsko-ruská (małoruská). Slov. Prehl. 1.
- Hranicznyj staw, epizod iz 1805 r. Zap. Tow. Szewcz. XXV.
- Iz perepiski P. Kulisza z Haliczana mi 1870/1. Zap. Tow. Szewcz. XXVI.
- Pysania J. P. Kotliarewskoho w Halicyni. Zap. Tow. Szewcz. t. XXVI.
- Gawroński-Rawita Fr.: Sadyk Pasza i Adam Mickiewicz. Przew. n. i lit. wrześ.
- Gebhardt O.: Christian Friedrich Matthei und seine Sammlung griechischer Handschriften. Centralbl. f. Bibliotheksw. sierp. nast.
- Gomulicki W.: Łuźne karty z dziejów malarstwa pol. (C. d.) Tyg. ilustr. nr. 35 nast.
- Gozdawa M.: Terytoryum księstwa pińsko-tuwrowskiego. Ateneum, sierp.
- Grabowski R.: Listy o polské literaturze. Czeska Revue. I. 12.
- Grunskij N.: Napoleon I. w russkoj chudożestwiennoj litieraturie. Russkij filoł. Wiest. XL.
- Gusinde: Schlesische Pfingstbitte. Mittheil. d. schles. Gesellsch. f. Volkskunde. V. 5—6.
- Haas A.: Ein Kapitel aus dem Volksglauben und Volksbrauch im Pommern. Beitr. z. Gesch. u. Alterth. Pommern. Festschr. z. 25 Jubil. H. Lemcke.
- Hamrsmid J.: Bl. Petr Canisius a Czechy. Vlast. XIV.
- Harnach Ad.: Die Berichte des Secretärs der brandenburg. Societät der Wissenschaft, J. Th. Jablonski an den Präsidenten G. W. Leibniz nebst einigen Antworten von Leibniz. Abh. d. k. Akad. d. Wiss. in Berl. 1897.
- Hertung J.: Aus dem Geheimbuch eines deutschen Handelshauses im XVI. Jhdt. Zeitschr. f. Social- und Wirtschaftsgesch. VI.
- Hoesick F.: Matejko i Słowacki. Kraj, nr. 41, n.
- Saragossa. Kraj, nr. 34/5.
- Hruszewskij M.: Ukrańsko ruskie literaturne widrodzenie w istoricznim rozwoju ukrańsko-ruskoho narodu. Liter.-nauč. Wistn. paźdz.
- Nadanie magdeburgskoho prawa miścieczku Didowy (w Kniwszyni). 1596 r. Zap. Tow. Szewcz. XXV.
- Mołotowskie sribło. Zap. Tow. Szewcz. t. XXV.
- Opisy Ratenśkoho starostwa 1500—1512. Zap. Tow. Szewcz. t. XXVI.

- J. K.: Do historii żydów w Polsce. Niwa polska, nr. 38 n.
- J. V.: Lidovi basnŭci Slezszi Vest. mat. opav. z. 7.
- Jacimirskij A. J.: Nowyj trud po staroj sławianskoj bibliografii. Izw. otd. russk. jaz. i słow. III. 4.
- Jankowski Cz.: Grób Maryli. Kraj, nr. 40.
- Jasiński A. N.: Pricziny padienija driewniej Liwonii. Ucz. zap. jurj. uniw. 3.
- Kadlec K.: Studium obyczejowého práwa na Rusi. Narodnopisny sbornik czechoslovansky. z. 3.
- Kadłubowski A.: Oczerki po istorii driewnie-russkoj literatury zitij swiatych. (C. d.) Russkij filoł. Wiest. XL.
- Kaindl R. F.: Aus Galizien. Bilder zeitgenöss. Elends. Beil. z. allg. Zeit. nr. 35.
- Zur Gesch. d. hl. Adalbert. Mitth. d. Inst. f. öst. Geschichtsforsch. XIX. 3.
- Ethnographische Streifzüge in den Ostkarpathen. Beiträge zur Hausforsch. in Österreich. Mittheilungen d. Anthropol. Ges. in Wien. XXVIII.
- Forklorni materiały. Etnogr. Zbirn. V.
- Die Jagd bei den Huzulen. Öst. Forst- und Jagdzeitung. XV nr. 38.
- Wild und Wildglaube der Huzulen. tamże, nr. 7.
- Jagdaberglaube und Jagdgeheimnisse der Huzulen. tamże nr. 12.
- Die Huzulen. Die Österr.-Ungar Revue. XXII. 4—6.
- Hirtensitten und Hirtenglaube der Huzulen. Wiener Landwirtsch. Zeitung. 1898, nr. 94.
- Viehzucht und Graswirtschaft bei den Huzulen. Tamże, nr. 91.
- Kaiser Paul u. d. Metropolit Siestrzencewicz Bohusz. Balt Monatschr. XL. 10.
- Kamanin J. M.: Nieskolko słow po powodu »archiwnawo inwentaria« prof. D. J. Samokwasowa. Uniwiers. izw. sierp.
- Kamiński R. St.: Nieznane dotąd listy Krasieńskiego do Delfiny Potockiej. (1839—43). Tyg. ilustr. nr. 40 n.
- Karbowiak A.: Szkoła katedralna krakowska w wiekach średnich. (C. d.) Muzeum, z. 8/9 n.
- Klecha XVI. w Przegl. powsz. sierp.
- Karge P.: Die pommerschen Herzöge als Reichskommissare während der livländischen Katastrophe in den Jahren 1559 u. 1560. Beitr. z. Gesch. u. Alterthumsk. Pommerns. Festschr. z. 25 Jubil. H. Lemcke.
- Karinskij N.: O niekotorych goworach po tieczeniju riek Ługi i Oriedieza. Russk. filoł. Wiest. XL.
- Karskij Je.: Zamietka odnositielno diftongow w narodnom goworie s. Baśławcew i d. Podlesia Śluckawo ujezda Minskoj gub. Russk. filoł. Wiest. XL.
- Kaufmann D.: Chaim Jon. Theomin Fränkel. Monatschr. f. Gesch. d. Judenthums. lip.
- Konopnicka M.: O I. i II. części Mickiewiczowskich »Dziadów« słów kilka. Bibl. Warsz. wrześ. nast.
- Kopera F.: Tak zwana, korona Bolesława Chrobrego i pierwsze insygnia koronne Polski. Przegl. polski, sierp.-wrześ.
- Korczak: Emancypantka z XVI. w. Olimpia Morata. Aten. sierp.
- Kraus P.: Herkunft der Letten. Zeitschr. f. Ethnol. XXX. 4. (Verhandl.).
- Kraushar A.: Dawne pałace warszawskie. (C. d.) Tyg. ilustr. nr. 33 nast.
- Napoleon po Berezynie. Tyg. ilustr. nr. 38.
- Krymski A.: Filologia i pogodynskaja hipotieza. Kij. Star. wrześ.
- Kühnel P.: Register zu den slavischen Orts- u. Flurnamen der Oberlausitz. Neues Lausitz. Magaz. XLIV.
- Kulbakin S. M.: Zamietki o jazykie i prawopisanii Wukanova Jewangerija I—IV. Izw. otd. russk. jaz. i słow. III. 4.
- Kvapil Fr.: Adam Mickiewicz v Czechach. (C. d.) Osveta. 8 n.
- Leger L.: Mickiewicz et Pouchkine. Rev. de Paris. z 15. grud.
- Lewickij J.: 1 i 2 padolista 1848 r. u Łwowie. Zap. Tow. Szewcz. t. XXV.
- Loewenthal: Aus der russischen Kirche. Das Reich Christi, I. 1.
- Lövis of Menar K.: Schloss Kalzenau. Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprov. Russlands aus d. J. 1897—1898, str. 124.
- Mac Demnot J.: Henryk Sienkiewicz. Catholic World. maj.
- Máchal J.: Mickiewicz a Czechy. Czes. czas. hist. 6.
- Majewski E.: Kukułka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego. Wiśła, z. 3.
- Majkow P. M. i Biezrodnyj A. W.:

- Wriemia impieratora Pawła I. Russk. star. sierp.
- Makowej O.: Juwilej wydrodzenia ukraińsko-ruskocho pysmenstwa. Zap. Tow. Szewcz. XXVI
- Manteuffel G. br.: Jeszcze o mon-strancyi gotyckiej z r. 1474. Przegl. powsz. paźdz.
- Meier H.: Colberger Mordsühne von 1376. Beitr.z. Gesch. u. Alterth. Pom-mern. Festsch. z. 25 Jubil. H. Lemcke.
- Meyer M.: Die Kirchenbücher im Re-gierungsbez. Bromberg Jahrb. d. hist. Ges. f. d. Netzedistr. in Bromb. 1898.
- Méyét L.: Listy Salomei Słowackiej—Bécu do Ant. Edw. Odyfca. (C. d.) Przew. n. i lit. sierp. nast.
- Mickiewicz W.: Potwarcy Mickiewi-cza. Przew. n. i lit. sierp.
- A. Mickiewicza: Żywot św. Woj-ciecha. Przew. n. i lit. wrześ.
- O pierwszym tłumaczu niemieckim »Pana Tadeusza«. Tamże.
- O zawieszeniu wykładów Adama Mickiewicza w Collège de France. Przew. n. i lit. paźdz.
- Zdania Adama Mickiewicza. Tamże.
- O rukopise knih poutnictwa. Slov. Prehl. z. 1
- Mieleszka-Maliszkiewicz A.: Księżna Zeneida Wołkońska. Wędro-wiec, nr. 41, nast.
- Miller A.: Nieznane listy i utwory Moniuszki. Tyg. ilustr. nr. 45.
- Młynek L.: Das »Malajs« — Fest zu Wieliczka. Zeitschr. f. österr. Volks-kunde. IV. z. 9—10.
- Przyczynek do polskiej Hagady Lud z. 4.
- Némethy-Podlaha.: Uczta sv. Vojte-cha v Uhrách. Czas. Katol. duchov. XXXVIII, 8.
- Niessen P.: Die Gründung des Cister-zienser-Frauenklosters Reetz durch Herzog Barnim I. Beitr. z. Gesch. u. Alterth. Pommern. Festschr. z. 25 Jubil. H. Lemcke.
- O. Ł.: Pan priesze. (Iz wspomnianij podolskawo szliachtyca). Kij. star. paźdz.
- Otto G.: Das Medicinal-Wesen Kur-lands, unter den Herzogen und wäh-rend der ersten Decenien russ. Herr-schaft bis z. J. 1825. Sitz.-ber. d. Kurl. Ges. f. Liter. u. Kunst, 1898. str. 1.
- P. B.: Les Livres d'histoire: Le salon de Mme Geoffrin. Souvenirs et Mé-moires, I, 2.
- Papkovf: Les confréries relig. dans l'ancienne Russie. Revintth. stycz. marzec.
- Parma R.: Souspis osad, samot, trati ze zap. Slezska. Vestnik mat. opav. 1898, z. 7.
- Perlbach M.: Die livländischen Bac-calaurei und Magistri in der Artisten-facultät zu Erfurt. Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostsee-prov. Russlands aus d. J. 1897—1898 str. 75.
- Die Anfänge der poln. Annalistik. Neues Archiv d. Ges. f. ältere deut-sche Geschichtskunde, XXIV, 1.
- Petzet Ch.: Wahrheit und Dichtung in Russisch-Polen. Beil. z. Allg. Zeit. nr. 202.
- Pierietc W.: Księga Śmierci, archijep. Łaz. Baranowicza. Kij. Star. wrześ.
- Piątkowska Ign.: Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej Lud, z. 4.
- Podania ludu polskiego o św. Woj-ciechu. Gazeta kaliska. V. 1897. c. 19, 26, 33
- Podlaha A.: Nove objeveny list sv. Vojtěcha z r. 995. Czas. kat. duchov. XXXVIII, z. 9.
- Styhy bl. Petra Canisia s vlasti na-sia staroczeské dejiny czech. přehledu jeho katechizmu. Tamže
- Porżezinskij W.: Zamietki po dia-lektologii litowskawo jazyka. Izw. otd. russk. jaz. i słow. III, 4.
- Prusik Fr.: Etymologica. Krok. 4/5.
- Przemysł i handel w dawnej Pol-sce. Niwa polska, nr. 39, nast.
- Radczenko K. T.: Otczet o zaniati-jach rukopisiami w bibliotekach i drugih uczenych uczreźdzenijach Moskwy i Pietiersburga w sept. i okt. 1896 g. Uniw. izwiest. kij. wrześ.
- Radliński J.: Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. (C. d.). Wiśła, z. 3.
- Rembowski A.: Klemens Kołaczkow-ski. Wspomnienia (1793—1813). Tyg. ilustr. nr. 44 n.
- Rok 1812. Tyg. ilustr. nr. 38.
- Memoryał Prądyńskiego. Bibliot. Warsz. wrześ
- Rentsch M.: Bewohner der Lausitz in den ersten Jahrhunderten nach Christi Geburt. Gebirgsfreund, X. str. 61—63.
- Ryszkiewicz J.: Z wycieczki do

- Janowa i Białowieży. Wędrowiec, nr. 45.
- Sadowski H.: Dawne monety polskie z wizerunkiem Chrystusa. Wędrowiec, nr. 43.
- Saloni A.: Lud wiejski w okolicy Przeworska. (C. d.) Wiśła, z. 3.
- Sasinek Fr.: Pravek Slovanov. Sborn. Mus. slov. spolecnosti. III. 1.
- Szczepkin W. N.: Razsuzdienie o jazykie Sawwinoj knigi. (C. d.) Izw. otd. russk. jaz. i słow. III, 4.
- Schnür-Pepłowski St.: Mickiewicz, jako dziennikarz. Przew. n. i lit. paźdz.
- Schulze E.: Johann Emerich's Diarium consulare vom J. 1617/18. Neues Lausitz. Magas. XLIV.
- Schumann H.: Die Waffen und Schmucksachen Pommerns zur Zeit des La Tène-Einflusses, ihr Charakter und ihre Herkunft. Beitr. z. Gesch. u. Alterth. Pommerns. Festschr. z. 25 Jubil. H. Lemcke.
- Schwartz Ph.: Beziehungen des Zaren Boris Godunow zu Riga. Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprovinz. Russlands, aus d. J. 1897—1898, str. 27.
- Sigma: Pałac Tarnowskich. Kartka z dziejów Warszawy. Wędrowiec, nr. 43.
- Singer H.: Bemerkungen über Land und Volk der Mazuren. Beil. z. Allg. Zeit. nr. 223 nast.
- Sipowski W. W.: K' literaturnoj istorii »Pisem russkawo puteszestwiennika«. (Dok.) Izw. otd. russk. jaz. i słow. III, 4.
- Skórski A.: Euzebiusz Czerkawski. (C. d.) Muzeum, z. 8/9 n.
- Smarzewski T.: Piotr Skarga, Kraj, nr. 40.
- Spahn: Auswärtige Politik und innere Lage des Herzogtums Pommern von 1627—30 in ihrem Zusammenhange. Hist. Jahrbuch XIX, 4.
- Status et Necessitates Ecclesiarum Dioecesis Livoniae. Sitz.-ber. d. kurl. Ges. f. Liter. u. Kunst. 1898, str. 141.
- Stieszenko J.: J. P. Kotliarijewskij w świetle kritiki. (C. d.) Kij. star. wrześ. nast.
- Struve H.: Ks. Franciszek Krupiński jako filozof. Bibl. warsz. paźdz.
- Strzelecki A.: Materyały do bibliografii ludoznawstwa polskiego. Wiśła, z. 3.
- Stubenrauch A.: Die Steinkegelgräber von Gnewin, Kreis Lauenburg. Beitr. z. Gesch. u. Alterth. Pommerns. Festschr. z. 25 Jubil. Prof. H. Lemcke.
- Untersuchungen auf den Inseln Usedom und Wollin im Anschluss an die Vinetafrage. Balt. Stud. N. F. II.
- Sturm L.: Die Entwicklung der Schlesischen Dialektliteratur. Gebirgsfreund. X.
- Subert F. A.: Rügen, Wittow, Arkona, Zudar und Peerd. Ein Beitr. zur Etymologie und Deutung dieser Namen. Balt. Stud. N. F. II.
- Szelagowski A.: Paweł Piasecki (C. d.) Przew. n. i lit. sierp., nast.
- Szliakow N.: Staty po sławianskim narieczijam i russkomu jazyku. Russk. filol. Wiest. XL.
- Szompuliew W. A.: Wo wriemia reform imperatora Aliksandra II. Russkaja star. paźdz.
- Szumigorski E.: Zapiska, priednaznaczennaja jewo imperatorskomu wysoczewu wielikomu kniazia Nikolaju Pawłowiczu po słuczaju jewo putieszestwija za granicu. Russk. star. sierp.
- Tarnowski E.: La delinquenza e la vita sociale in Russia. Rivista ital. di sociol. lip.
- St: Kornel Ujejski. Przegl. pol. wrześ.
- Tavernier E.: Mickiewicz. L'Univers et le Monde z. 30. grud.
- Timoszczuk W. W.: Zapiski Mich. Czajkowskawo (C. d.). Russk. star. sierp., nast.
- Tretiak J.: Kto jest Mickiewicz? Przew. n. i lit. sierp.
- Troskoleński T.: Andrzej Zebrzydowski. (C. d.) Przew. n. i lit. sierp. nast.
- Truskolaska J.: Bał owczarski. Wiśła, z. 3.
- Übersicht, kurze, der Gesch. Kurlands bis zur Wahl des Grafen Moritz v. Sachsen. Sitz.-ber. d. Kurl. Ges. f. Liter. u. Kunst. 1898, str. 136.
- Udziela S.: Świat nadmysłowy ludu krakowskiego (C. d.) Wiśła z. 3.
- W. J. K' woprosu o małorusskom jazykie w Galicinie. Kij. Star. wrześ.
- Walter E.: Die steinzeitlichen Gefässe des Stettiner Museums. Beitr. z. Gesch.

- u. Alterth. Pommerns. Festschrift. z. 25. Jub. Prof. H. Lemcke.
- Wawrzeniecki M.: Pole bitwy pod Warną. Tyg. illustr. nr. 36.
- Wehrmann M.: Zur Chronologie der Caminer Bischöfe. Correspondenzbl. d. Gesamtmtver. d. deutsch. Gesch. u. Alterthumsver. XLVI. 9.
- Das Caminer Bisthum in den Jahren 1385—95. Beitr. z. Gesch. u. Alterth. Pommerns. Festschr. z. 25 Jub. H. Lemcke.
- Weissberg M.: Historya literatury nowohebrajskiej w Polsce i Rosyji w XIX w. (C. d.) Przew. n. i lit. sierp. nast.
- Witort J.: Złe oczy i ciężka ręka. Wisła, z. 3.
- Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego (C. d.) Lud. z. 4.
- Załęski ks. St. Jezuici w Gdańsku. Przegl. powsz. sierp.
- Zapiski poliaka o 1863 godie. Russk. Star. sierp.
- Zdziarski St. Pierwiastek ludowy w poezyi Mickiewicza (C. d.) Lud. z. 4.
- Z papierw Żegoty Pauli. Zap. Tow. Szewcz. XXVI.
- Ziemięcki T.: Mauzoleum św. Wojciecha dłuta Wita Stwosza. Tyg. illustr. nr. 34. n.
- Zubryckij M. Prodaza popiwstwa w s. Skopowi 1592 r. Zap. Tow. Szewcz. XXV.
- »Tisni roki« pryczynki do istorii Haličyny 1846 — 1861. Zap. Tow. Szewcz. t. XXVI.

## II. Recenzye.

- Abramowycz D. J.: K'woprosu ob istocznikach Niestorowa Zitiya priepodobnawo Thieodosija Pieczerskawo. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Albowski E.: Istorija Charkowska wo polka. (N. K-sz-b. Russk. Star. wrześ.).
- Antonowicz W. B.: Archieologiczeskaja karta Kijewskoj gub. (Hruszewskij M. Zap. tow. Szewcz. XXV).
- Po woprosu ob unicztoženii Jarosławowa wała. (Tenże, tamże).
- Opisanije moniet i medaliej, chraniaščyschia w numizmatičeskom muzeje Uniw. św. Władimira, w I. (Tenże, tamże).
- Publicznyja liekcii po gieologii i istor. Kijewa (Tenże, tamże).
- Arnold: Tadeusz Kościuszko in der deutschen Litteratur. (Euphorion, z. 3. str. 647).
- Askenazy A.: Studya historyczne. (J. T. Hodi, Prawda, 33).
- Z działalności ministra Lubeckiego. (A. Rembowski, Kur. Warsz. 209).
- Bantysz-Komenskij: Obzor wnieszen sносzenij Rossii (po 1800 god.) (S. P. Kraj, nr. 35.).
- Bär M.: Die Politik Pommerns während des dreissigjährigen Krieges (Diemar H. Histor. Zeitschr. LXXXI. str. 528)
- Baradulin G.: Žižn i diejatielnost św. Teodozija Uglickawo. (Hruszczenko C. Zap. Tow. Szewcz. XXVI)
- Bartoszewicz K.: Księgi humoru (G. Korbut, Głos. nr. 32. — Koppens R. ks. Przegl. powsz. wrześ.).
- Barwinskij A.: Das Volksleben der Ruthenen. (W. Hnatiuk. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Baumgärtel H.: Geschichte des Ponfalls der Oberlausitzer Sechsstädte (Knothe, Neues Archiv f. sächs. Gesch. u. Alterthumsk. XIX. 3/4).
- Bellerode Br.: Beiträge zu Schlesiens Rechtsgeschichte. (H. Wendt, Deutsche Litteraturzeitung. nr. 31.)
- Bericht üb. die Arbeiten zur Landeskunde der Bukowina 1896. (— I. Österr. Litteraturbl. nr. 16).
- Bieliński P.: O używaniu parnych kupieliew u narodów sławiańskich. (M. K. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Borgius E. Aus Poseñs u. Polens. kirchl. Vergangenheit (Lit. Centralbl. nr. 34).
- Boyé P.: Les derniers moments du roi Stanislas. (Krotoski K. Przegl. powsz. sierp.).
- Brandes G.: Polen. (Beil. d. Hamb. Corresp. nr. 22. — Przegl. Tyg. nr. 35. — Liesegang E. Deutsche Litteraturzeit. nr. 32. — Lendroth. Die Gesellschaft. nr. 18).
- Brunner K.: Die steinzeitliche Keramik in der Mark Brandenburg (Hoernes, Mittheil. d. Antropol. Ges. in Wien, XXVIII)
- Bulmerincq v. A.: Die Verfassung

- der Stadt Riga im 1. Jhdt. der Stadt. (K.—L. Litt. Centralblatt. nr. 38).
- Czerny A. Myśliske bytosće luźskich Serbow. (Vykoukal F. V. Czasop. mus. kral. czesk. 1898. z. 4. — A. Brückner. Zeitschr. d. Ver. f. Volkskunde VIII. 4).
- Czeskie Muz. filolog. 1898. (Krczek Fr. Muzeum, 10).
- Charlampowicz K. Kistorii zapadno-russkawo proswieszczenija. (In. S. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Chatiemkin A. G.: Piesni młodzieży w sowriemiennoj dieriewnie (Hnatiuk W. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Chitrow J.: Zamieczatielnye liudy iz russkawo bielawo duchowienstwa w XVIII st. (W. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Chmielowski P.: Nasza literatura dramatyczna. (Krzivy K. Liter. listy, nr. 22. — Drogoszewski A. Prawda. nr. 39).
- Tadeusz Czacki, jego życie i działalność wychowawcza (F. Majchrowicz, Muzeum, z. 8/9).
- Codex diplomaticus Lusatie superioris II. hrgb. Jecht v. R. (Ermisch. Neues. Laus. Mag. XLIV).
- Czajkowski M.: Pamiętniki Sadyka Paszy (Rawita-Gawroński Fr. Bibl. warsz. październik).
- Cztenija w istoriczeskom obszczestwie Niestora-Lietopisca. Kniga X i XI. (J. Z. Kij. Star. październik).
- Darowski A.: Szkice historyczne (J. F. Gajster. Głos, nr. 35).
- Daszkiewicz N.: Małorusskaja i drugija burdiesknyja Jenejdy. (J. Franko, Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Dybowsky B.: Próba określenia składników rasowo-plemiennych, uwypatnionych w postaci wieszca naszego A. Mickiewicza, rozpatrywanych na tle typów mieszkańców Europy i ziem Nowogrodzkiej (Chłapowski F. Przegl. powsz. sierp).
- Dzanszifew Gr.: Epocha wielkich reform. Ist. sprawki. (K. Kadlec, Slov. Prehled. 1).
- Etnograficzny zbiornik III (R. F. Kaindl. Österr. Litteraturbl. nr. 15).
- Ewarnickij D. J. Grawniejszije momenty iz istorii zaporozskawo kozaczestwa. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Falkiewicz K.: Monografia powiatu gródeckiego. S. Hl. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Feliński Arch.: Pamiętniki (M. Rolle. Gaz. lwow.).
- Flerov A. P.: Grammatika drienawo cerkowno-slawianskawo jazyka srawnitielno s russkim. (Vlast. 11.).
- Flerowski N.: Unter drei russischen Kaisern. Das politische System Nicolaus I, Alexanders II. und Alexanders III. (Frankfurt. Zeitg. 272).
- Gałańt J. W.: Kistorii posielenija jewrieww w Polsce i Rusi woobscze i w Podolii w czastnosti (S. Je. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Goll J.: Czechy a Prusy ve strzedoveku (Jastriebow N. W. Izw. otd. russk. jaz i słow. III. 3).
- Gorlienکو W. P.: Južnorusskije oczerki i portriety. (Kopacz Iw. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Götz L. K.: Geschichte der Slawenapostel Konstantinus (Kyrillus) und Methodius. (Caro J. Hist. Zeitschr. LXXXI, str. 152 — Hahn. Mitth. a. d. hist. Litt. XXVI. 4).
- Gubrynowicz B.: Pamiętniki Paska. (Al. Cz. Gaz. pol. 36).
- Gumpłowicz M.: Zur Geschichte Polens im Mittelalter. (Jastriebow N. W. Izw. otd. russk. jaz i słow. III. 3).
- Hahn W.: Tło historyczne w »Irydyonie« Krasińskiego. (Dziama L. M. Przegl. powsz. wrześ. — Reiter M. Muzeum 8/9).
- Hirschberg A.: Dymitr Samozwaniec. (St. Ptaszycki. Kraj. nr. 31. — Narod. listy nr. 234).
- Hnatiuk W.: Ruški osseli w Bacci. (Bugiel. Mittheil. d. Anthropol. Ges. in Wien XXVIII. — Zdziański St. Wiśła. z. 3).
- Horak J.: Z konjugace souhláskové, Prispievok k' historické mluvnici slovenské (Ilnickij G. A. Izw. otd. russk. jaz i słow. III. 3).
- Istrin W.: Chronograf Ipatskawo spiska lietopisi pod 1114 godom. (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Jagicz V.: Einige Streiffragen. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Neue Briefe von Dobrowsky, Kopitar und anderen Süd- und Westslaven. (Euphorion, z. 4. str. 819. — Brückner A. Deutsche Litteraturzeit. nr. 41).
- Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museums. V. (+ I. Österr. Litteraturbl. nr. 16).
- Jaruszewicz A.: Riewnitiel prawoslawija kniaź Konstantyn Iwanowycz Ostrožskij (1461—1530) i prawoslawnaja Litowskaja Ruś w jegoriemija (P. Zap. Tow. Szewcz. XXV).

- Jungnitz J. Martin von Gerstmann, Bischof von Breslau. Ein Zeit- und Lebensbild aus der schlesischen Kirchengesch. d. 16. Jhdts. (Spahn. Hist. Jahrb. XIX. 4. str. 940).
- Jürgenson J.: Die Gräberschädel der Domruine zu Jurjew (Dorpat) mit neuen Untersuchungen über den Torus palatinus (L. Stieda. Mittheil. Anthropol. Ges. in Wien. XXVIII).
- Kadlec K.: Rodinny nedil czili združha v právu slovanskem. (Cz. Slov. Prehl. z. 1).
- Kaindl R. F.: Die Huzulen (W. Hnatiuk. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Bei den Huzulen im Pruththal (Tenże, tamże).
- Die Jagd bei den Huzulen (Tenże, tamże).
- Das Wild und der Wildglaube der huzulischen Jäger (Tenże, tamże).
- Jagdaberglaube und Jagdgeheimnisse bei den Huzulen (Tenże, tamże).
- Die Fischerei bei den Huzulen (Tenże, tamże).
- Aus der ungarischen Marmarosch (Tenże, tamże).
- Kleine Beiträge zur Kunde der Bukowina (Tenże, tamże).
- Volksüberlieferungen der Pidhireane. (Tenże, tamże).
- Kalinka W.: Der vierjährige polnische Reichstag 1788—91. (Müller, Museum. VI. 9).
- Kallenbach J.: A. Mickiewicz. (K. Österr. Litteraturbl. nr. 16).
- Karbowiak A.: Dzieje wychowania w Polsce. (M. Offmański. Przegl. tyg. nr. 32. — J. Gajslar. Głos nr. 38).
- Bydgoszcz a Pakość. (Z. K. Przegl. Pol. wrześć).
- Karłowicz J.: Słownik języka polskiego (Galle H. Ateneum, wrześć).
- Gwara Kaszubska. (G. F. Geisler. Prawda. nr. 37. — Národní listy nr. 234).
- Karwicz J.: Ze starego autoramentu. (N. M. Kij. Star. wrześć).
- Katalog zbiorów mickiewiczowskich. (Zdziarski St. Przegl. liter. nr. 18/19).
- Kijewska akadiemija s poł. XVIII w. po přeobraž. jewo w 1819 g. (Hruszczenko S. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Kolessa A.: Dialectologische Merkmale des südrussischen Denkmale a. d. XIII. Jhd. »Žitije sv. Savy«. (Makarszka O. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Kołaczkowski Kl. Generał: Wspomnienia. (Rembowski A. Bibl. warsz. paźdz.)
- Konisskij A. Ja.: Žižn ukrainskawo pojeta Tarasa Szewczenka. (N. M. Kij. Star. wrześć).
- Kraushar A.: Książę Repnin (J. T. Hodi. Prawda, nr. 37. i Al. Cz. Gaz. Pol. nr. 40).
- Kunik E.: Łęchica (Kochanowski J. K. Bibl. warsz. sierp.).
- Lew H.: Żydowski humor ludowy. (H. Ł. Wisła. z 3).
- Liaskoronskij W.: Inostrannyjekarty i atlasy XVI i XVII ww., odnosiaszcziesia k'Južnoj Rossii (N. M. Kij. Star. wrześć).
- Lietopiś po Ławrentewskomu spisku lzd. 3-e. (O. H—ij. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Luxemburg R.: Die industrielle Entwicklung Polens (—ter Przegl. tygodn. nr. 45).
- Łoziński Wł.: Sztuka lwowska w XVI i XVII w. Architektura i rzeźba. (M. H-a. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Małecki A.: Lechici w świetle historycznej krytyki (Kochanowski J. K. Bibl. warsz. sierp.)
- Manteuffel G.: Cywilizacya, literatura i sztuka w dawnej kolonii Zachodniej nad Bałtykiem. (Mohr A. ks. Przegl. powsz. sierp.).
- Materyały antropologiczne - archeologiczne i etnograficzne. I. (Bugiel. Mittheil. d. Antr. Ges. in Wien. XXVIII).
- t. II. (Hnatiuk W. Zap. Tow. Szewcz. XXV.)
- Merczyng H.: Mikołaj Kopernik. (Srokowski. Przegl. Pol. wrześć).
- Miasto Lwów w okresie samorządu. (A. Rembowski. Kur. warsz. nr. 39.)
- Mieszczerskaho Kniazia, Wspominania. (Szarlowski Al. Przegl. pow. sierp.).
- Miliukow P.: Głównyja tiečenija ruskoj istoriczeskoj myśli. I. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXV.)
- Milkowski Wł.: Albert Brandenburski, pierwszy książę pruski katolikiem. (Szerik. Vlast. 12).
- Miśoradowicz W. P.: Narodnyje obriady i pieśni Łubieńskawo ujezda Połtawskoj gub. (Rad-owa O. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Proszczanie rekruta i rekrutskija pieśni w Łubieńskom ujezdzie Połtawskoj gub. (Hnatiuk W. tamże).
- Mołczanowski N.: Buidžety g. Ki-



- jewa w sriedinie XVIII. w. (O. C. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Muka A.: Die slavischen Ortsnamen der Neumark. (Cz. Slov. Prehl. z. 1).
- Müller Ad.: Nicolaus Copernicus, der Altmeister der neueren Astronomie. (Berberich, Naturw. Rdsch. XIII. 40).
- Niederle L.: Sbornik slov. starožitnosti. (Cz. Slov. Prehl. z. 1).
- Czełowiczestwo w doistoriczeskija wriemiena. Doistoriczeskaja archieologija Jewropy i w czastnosti sławianskich ziemiel. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXVI.)
- Nottbeck E. u. Neumann W.: Geschichte und Kunstdenkmäler d. Stadt Reval. (Lövis of Menar. Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprov. Russlands, aus d. J. 1897—1898, str. 40).
- Pamiętniki driewnie russkoj cerkowno uczytelnoj literatury. (O. H.-ij. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Pamiętnik tow. lit. tow. Ad. Mickiewicza. Roczn. VI. (M. Rolle. Gazeta Lwow. nr. 188-9).
- Pelczar J. X.: Zarys kaznodziejstwa (W. Ł. Przegl. powsz. sierp.).
- Pietrow N. J.: Podlinnost pouczenij priep. Thieodosija Pieczerskawo o pitii i czasach troparnych i o kazniach bożych. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Opisanije rukopisnych sobranij nachodiaszczichsia w gorodie Kijewie, wyp. II. (Franko J. tamże).
- Pini T.: Mickiewicz jako wydawca poezyi Garczyńskiego. (Bronikowski K. Bibl. warsz. sierp.)
- Plenkiewicz R.: Jan Kochanowski. (St. Tarnowski. Przegl. pol. sierp.)
- Potkański K.: Kraków przed Piastami. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Potocka A.: Pamiętniki. (Gomulicki W. Wędrowiec, nr. 40).
- Prądyński J.: Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1831. (Hodi T. Prawda, nr. 40 nast.)
- Prasek V.: Dejiny knižectwi Teszinského — 1433. (Karásek J. Österr. Litteraturbl. nr. 17).
- Pułaski K.: Szkice i poszukiwania historyczne, ser. II. (Celewycz O. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Pypin A. N.: Istorija russkoj literatury. T. I.: Driewnija pismiennosti. T. II.: Driewnija pismiennosti (I. Franko, Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Roczniki towarz. przyj. nauk. pozn. t. XXIV. (Ilnickij G. A. Izw. otd. russk. jaz. i słow. III, 3).
- Rozdziały, dwa, ze wspomnień Jana Aleksandra Fredry. (M. Rolle, Przegl. liter. nr. 18/19).
- Sbornik Charkowskawo Istoriko-filolog. Obszczestwa. X. (R-owa E. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Sbornik uczeno-literaturnawo Obszczestwa pri imp. jurjewskom uniwersitetie t. I. (Wiest. Jewropy, sierp.)
- Szczepkin E.: Zur Nestorfrage. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXV.)
- Sergijewycz W.: Russkija juridiczeskija driewnosti. T. II. (Kadlec K. Czas. mus. kral. czesk. 1898 z. 4).
- Silesiaca. Festschr. des Ver. f. Gesch. u. Alterth. Schlesiens. (Złbort Cz. Czas. muz. kral. czesk. z. 4).
- Słownik jęz. pol. z. 1 (Cz. Slov. Prehl. z. 1).
- Smoleński Wł.: Szkoły historyczne. (T. T. Hodi. Prawda, nr. 33).
- Sprawozdanie komisji do badania historii sztuki w Polsce, t. VI. w. 2 i 3. (M. H-a. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Srkulj St.: Die Entstehung der ältesten russischen, sog. Nestorchronik. (Kaindl R. F. Österr. Litteraturbl. nr. 16).
- Stieda W. u. Mettig C.: Schragen der Gilden und Ämter der Stadt Riga bis 1621. (Bretholz. Ztschr. f. Social- u. Wirtschaftsgesch. VI. 2/3). — Bulmerincq A., Sitz.-ber. d. Ges. f. Gesch. u. Alterthumsk. d. Ostseeprov. Russlands aus d. J. 1897/8, str. 89 i 96.
- Stieszenko J.: J. P. Kotliariewskij w swietlie kritiki. (J. Franko. Zap. Tow. Szewcz. XXVI).
- Szubert: Rujana. (Dr. A. Muka. Slov. Prehl. 1)
- Sumcow N. T.: Sowriemiennaja mażorusskaja jetnografija. (Kokorudz J. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Sutnar J.: Svatopluk Cech's Leben u. Werke. (Vbk. Nar. lis. 248).
- Świątek J.: Zwyczaj i pojęcia prawne ludu nadrabaskiego. (Bugiel W. Mitheil. d. Anthropol. Ges. in Wien XXVIII. — Tenże. Prawda, nr. 43 nast.)
- Szachmatow A. A.: O naczalnom kijewskom lietopisnom swodie I-III. (Hruszewskij M. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Kijewopieczerskij Patierik i Pieczerskaja lietopis. (Tenże, tamże).
- Žitije Antonija i Pieczerskaja lietopis. (Tenże, tamże).

- Otyzw o soczinienii: Eug. Szczepkin. Zur Nestorfrage. (Tenże, tamże).
- Szildier N. K.: Impierator Aliksander Pierwyj, jego żizn i carstwowanie. T. IV. (Wiestn. Jewropy, paźdz.)
- Tadra E.: Kulturni styky Czech s cizinou až do válek husitských. (L. Hist. Zeitschr. LXXXI. str. 334. Jastriebow N. W. Izw. otd. russk. jaz. i słow. III, 3).
- Tetzner: Dainos. Litauische Volksge-singe. (Hauffen A. Euphorion, z 3, str. 540).
- Timczénko Je.: Russko-maľorossyjskij słowar. T. I. (A-O). (Stieszenko. Kij. Star. wrześ)
- Tomek V. V.: Dějiny válek husitských (p. Nar. listy, 234).
- Tretiak J.: Młodość Mickiewicza. (Slov. Svet nr. 18).
- Trudy Podolskawo Jeparch. Istor. statisticz. Komiteta. (R-owa E. Zap. Tow. Szewcz. XXV).
- Ulanowska St.: Łotysze Infant Pol-skich. (Bugiel. Mittheil. d. Antrop. Ges. in Wien, XXVIII).
- Voigt H. G.: Adalbert von Prag. (Hybl. F. Česky časop. histor. IV. 5. — Ka-lousek Politik cz. 284).
- Waliszewski K.: Marysienka, reine de Pologne. (F. Funck-Brentano. Rev. hebdomad. z 17/IX).
- Weinberg R.: Das Gehirn der Letten. (Hovorka. Mittheil. d. Anthrop. Ges. in Wien, XXVIII).
- Die Gehirnwindungen bei den Es-then. (Tenże, tamże).
- Wołkow N. W.: Statisticesikja swie-dienija o sochraniwszychsia driewnie-russkich knigach XI—XIV ww. (Wiest. Jewropy, paźdz.).
- Zapyski naukowoho tow. im. Szew-czenka. XVI—XXI (R. F. Kaindl. Österr. Litteraturbl. nr. 15).
- Z. dawnoverkosti Tésina. Pamatky cechu kozesznického. (Wiest. Mat. Opaw. nr. 7)
- Zdziechowski M.: Byron i jego wiek. (K. Österr. Litteraturbl. nr. 17).
- Z. L. S.: Historya dwóch lat (Kraj, nr. 44).
- Żurnal minist. narodnawo prośw. za 1897 g. (Abramowycz D. J. Izw. otd. russk. jaz. i słow. III, 3).
- Życiorysy sławnych Polaków. (P. Chmie-łowski. Gaz. pol. nr. 43).

WŁ. SEMKOWICZ.



# SPRAWOZDANIE

## z posiedzeń Towarzystwa Historycznego.

---

XX. Walne Zgromadzenie Towarzystwa historycznego odbyło się w sobotę dnia 28. stycznia 1899 r.

Po zagajeniu Zgromadzenia przez prezesa, prof. dr. Władysław Abraham przedstawił *Sprawozdanie z ostatnich poszukiwań w archiwum watykańskiem.*

Streszczenia tego sprawozdania nie podajemy, ponieważ weszło ono już w skład dzieła, które prof. Abraham ogłosił w publikacjach Akademii Umiejętności pt.: »O materyałach do dziejów Polskich w wiekach średnich« (w Krakowie 1899 r.).

Z kolei sekretarz Towarzystwa Dr. Finkel odczytał protokół z ostatniego nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, który przyjęto bez zmiany i przedłożył sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa oraz komitetu redakcyjnego Kwartalnika historycznego. Po udzieleniu Wydziałowi absolutoryum za rok ubiegły, nastąpiły wybory.

Wybrani na r. 1899: Prezes: Dr. Tadeusz Wojciechowski. Wiceprezes: Władysław Łoziński. Skarbnik: Dr. Alojzy Winiarz. Wydział: Dr. Oswald Balzer, Dr. Ludwik Ćwikliński, Dr. Bronisław Dembiński, Dr. Ludwik Finkel, Dr. Ludwik Kubala, Dr. Roman Pilat, Dr. Antoni Prochaska, Dr. Henryk Sawczyński. Na posiedzeniu Wydziału z dnia 13. lutego b. m. Sekretarzem Towarzystwa wybrano Dr. Ludwika Finkla. Redaktor Kwartalnika historycznego: Dr. Aleksander Semkowicz. Komitet redakcyjny: Dr. Władysław Abraham, Dr. Szymon Askenazy, Dr. Jan Bołoz Antoniewicz, Dr. Wilhelm Bruchnański, Dr. Bronisław Czarnik, Dr. Aleksander Czołowski, Dr. Józef Korzeniowski, Dr. Franciszek Krček, Dr. Fryderyk Papée, Dr. Stanisław Schneider. Komisya skontrolująca: Dyr. Franciszek Kuczyński, Prof. dr. Korneli Heck, P. Władysław Schmidt.

---

LXXXV. Zebranie miesięczne, odbyło się dnia 25. lutego 1899 r. na pamiątkę ósmej rocznicy zgonu Xawerego Liskego. (d. 27. lutego 1891 r.). Prof. Dr. Bronisław Dembiński przedstawił rzecz p. t.: *Relacye Essena, 1 osła saskiego w Polsce z lat 1791 i 1792.*

Essen przebywał w Polsce od r. 1763 do swej śmierci (w październiku 1792). Raporty jego są zachowane w król. saskim archiwum w Dreźnie i obejmują 30 t. oryginalnej korespondencji, prócz tego 20 t. conceptów. Mieszczą się nadto w dziale t. zw. »Polonica«, zawierającym raporty wszystkich posłów saskich o sprawie sukcesyjnej, związanej z konstytucją 3 Maja.

Essen wyraża się w pierwszej chwili z uznaniem o 3 Maja, podnosząc, że zamach dokonał się szybko, w tajemnicy i jednomyślnie, że był wywołany niebezpieczeństwem rozbioru kraju, że był wyrazem niepokoju, trwogi, rozpaczy (l'effet du désespoir)!

»Taki jest strach — pisze E., — że woleliby powierzyć tron ostatniemu szlachcicowi, w razie, gdyby wyższe względy nie pozwoliły elektorowi przyjąć korony, aby tylko wyjść z pod obcej zależności«. Ale już dnia 7 maja Essen »zaklina elektora, aby miał się więcej niż kiedykolwiek na ostrożności wobec insynuacji, zapewnień i pochlebstw polskich«, bo na zmiennym charakterze Polaków polegać nie można. Postanowienia ich są podobne do »wybuchów gorączki«; działają, uniesieni gwałtownem uczuciem a po czynie przychodzi dopiero refleksya. Dzieło dokonane może tedy upaść wskutek wewnętrznych przyczyn, bo jest wyrazem chwilowego uniesienia. Właściwością narodu jest przerzucać się z jednego ekstremu w drugi, przecież od roku 1763 cztery razy zmieniano formę rządu. Nie ma tedy nic stałego i pewnego w Polsce; co sto ludzi uchwaliło, może drugie sto wywrócić. Konstytucya, uważana za »niewzruszoną i świętą«, nie daje tedy rękojmi stałości, bo cóż znaczy »przysięga i logika?« Essen coraz ostrzej krytykuje zamach i doszedł do przekonania, że to była »intryga«, że alarm był fałszywy, a depesze odczytane d. 3 maja sporządzone w Warszawie. O królu powiedział już w końcu maja 1791 r., że jest »en politique capable par faiblesse de tout«. Ale pomimo tak niepocholebnych sądów i przepowiedni, radzi ochraniać Polaków, drażliwych, próżnych i dumnych, gotowych odwrócić się do dynastyi saskiej, zdaniem Essena, w Polsce popularnej.

Stanowisko Katarzyny i dworu pruskiego Essen ocenia trafnie. O pruskiej depeszy z dnia 9 maja, witającej przychylnie konstytucję, powiedział, że w gruncie rzeczy nie zawiera nic stanowczego, nic prócz komplementów, wbrew nadziejom, jakie w Polsce wywołała. Milczenie Bulhakowa nie wróżyło także dobrze konstytucji. Zresztą już na początku czerwca 1791 r. Essen wiedział, że imperatorowa przyjęła wiadomość o 3 Maju »tonem wyższości i obojętności, graniczącym z szyderstwem i pogardą«. Przyszły król Polski przedstawiał się tedy, jako »wieczny męczennik sąsiednich potęg, które nie zarzuca zamiarów, od dawna powziętych, a po części w r. 1775 wykonanych«. W ponurym poglądzie na sprawę polską, Essen utwierdzał się coraz więcej, w miarę jak rozwijały się wypadki, które istotnie już w drugiej połowie r. 1791 otwierały »une perspective facheuse«. A ponieważ w Warszawie utrzymywały się zawsze jeszcze różowe nadzieje, Essen czyni rządowi zarzut, że »z rozmysłem zataja prawdę«, że przekreślił wiadomość o usposobieniu Dworów w Berlinie i Wiedniu, o treści konwencyi wiedeńskiej z lipca 1791. Głównie po posiedze-

niu Sejmu z dnia 22 września potępia »moralność« Polaków, chcących »złapać elektora« nieprawdą. Essen twierdził zawsze, że »Dwory berliński i wiedeński nigdy z Rosyą się nie pokłócą dla Polski, z miłości dla konstytucyi 3 Maja, ośmieszanej, uważanej za dzieciństwo (puerilité)«. Z polskich ministrów Chreptowicz często zwierzał się Essenowi ze swych obaw i kłopotów, skarżył się na gwałtowność i ambicję Potockich, na słabość króla, który bez jego wiedzy działa, kierując się radą awanturników, jak Piatoli. Minister wyraził żal, że przyjął stanowisko w nowym rządzie, bo wszystko zmierza do ruiny. Essen powoływał się na Chreptowicza, swego »starego przyjaciela«, jako na dowód, że nie myli się w swych poglądach. Essen utrzymywał stale stosunki ze Stakelbergiem, z czego mu nawet własny dwór czyni zarzuty. Raporty jego są szczerze i wiarygodne, chociaż zbyt niepomyślne dla Polski. Essen mówił, że »Polskę kochał«, ale znał wszystkie słabe strony charakteru polskiego, istotne braki i wady, i miał też dużo do zarzucenia. Wietrzy przesadnie wszędzie »intrygę polską«, nawet tam, gdzie były obce intrygi i gwałty. Essen, lubo przestrzegał elektora, nie przechylił w Dreźnie szali na naszą niekorzyść. Elektor miał z Petersburga, Berlina i Wiednia dobre wiadomości, które nie pozwalały wątpić, że »tout tend à la débaclé«.

W dyskusyi zabierał głos dr. Sz. Askenazy.



## HENRYK LISICKI.

»Jako główną zaletę Henryka Lisickiego poczytuję odwagę cywilną« — pisał w wspomnieniu pośmiertnem o autorze Aleksandra Wielopolskiego Stanisław Koźmian, pomawiając słusznie nasze społeczeństwo o brak tej zalety, której niedostatek jest główną przyczyną wielkich upadków i bankructw moralnych oraz ich zatrważającej ciągłości. To też bez względu na przekonania polityczne i sympatyę, odwagę cywilną przyznać należy temu, kto bodaj czy nie pierwszy odważył się wypowiedzieć zdanie swe o wypadkach przełomowych tudzież o ludziach, biorących w nich udział — w przeciwieństwie do zapatrywań, wyobrażeń i pojęć ogółu.....

Henryk Lisicki ujrzał światło dzienne w Królestwie Polskiem, w roku 1839. Uczył się w Kielcach i w Lublinie a następnie w instytucie agronomicznym w Marymoncie. W chwili powrotu jego na wieś pod rodzinną strzechę rozpoczęły się w Warszawie i w kraju całym demonstracye, które poprzedziły wybuch styczniowego powstania. Śp. Henryk przeciwnym był temu ruchowi od pierwszej chwili a zdanie swe zwykł wypowiadać głośno i odważnie. Mając jednak do walczenia z opinią całego otoczenia wśród którego żył, nie wyłączając najbliższej rodziny, postanowił wyjechać na czas dłuższy za granicę. Kilka lat przepędził w Dreźnie, pisywał korespondencye do krakowskiego *Czasu* a nadto próbował sił w zawodzie powieściopisarskim. Z owych czasów pochodzą powieści jego pióra p. t. *Kometa*, *Serafina*, *Błędne ogniki*, ogłaszane w odcinkach *Czasu* i w *Przeglądzie polskim*. W roku 1870 przybył Lisicki do Lwowa i wstąpił jako współpracownik do dziennika *Unia* redagowanego przez ks. Antoniego Krechowieckiego. Jako publicysta szczerze katolicki odznaczał się śp. Henryk w kwestyach religijnych ścisłością, daleką od nierzadkiego u nas dyletantyzmu i po dwuletnim w stolicy Galicyi pobycie przeniósł się na stały pobyt do Krakowa, gdzie znaczną część życia przepędził, rozwijając nader ożywioną działalność literacką i publicystyczną, jako jeden z naj-

czynniejszych współredaktorów *Przeglądu polskiego* oraz *Czasu*. Wyższe wykształcenie, jakie odebrał, dłuższy pobyt za granicą, wreszcie ciągłe przebywanie w najlepszych kołach towarzyskich nadały mu ów polor światowy i pewne europejskie cechy, jakimi się na pierwszy rzut oka wyróżniał, odznaczając się przytem ciętym, chociaż nie zawsze wolnym od sarkazmu dowcipem.

W roku 1877 po śmierci Aleksandra margrabiego Wielopolskiego syn jego, Zygmunt, powierzył Lisickiemu trudne a wielce w owym zwłaszcza czasie niewdzięczne zadanie napisania życiorysu tego, bądź co bądź, niepospolitego męża stanu i dostarczył mu potrzebnych do tej pracy materyałów w postaci korespondencji oraz innych, urzędowych dokumentów. W przeciągu dwu lat dzięki wytężającej pracy powstało czterotomowe dzieło Lisickiego: *Aleksander Wielopolski 1803—1877*, (Kraków 1878—1879). Nie usiłował w niem autor nasuwać apriorystyczne sądy, ani też nie starał się osobistą tendencją osłaniać historyzoficzną, *ad hoc* sporządzoną doktryną, lecz stanawszy na ściśle historycznym gruncie — acz nie zaparł się tendencji, ani też predylekcji, chwilami aż nazbyt może daleko posuniętej dla postaci, którą miał przedstawić — rozbiera krytycznie fakty, omawia wypadki, główną przywiązując wagę do obfitego zbioru dokumentów, jakimi uzasadnia każde swe twierdzenie. Krótko mówiąc, stworzył Lisicki w książce o Wielopolskim pracę prawdziwie źródłową, z którą liczyć się muszą tak zwolennicy jak i pogrobowi nieprzyjaciele margrabiego, gdyż podaje ona najdokładniejszy, najbardziej autentyczny obraz stosunków w Królestwie Polskiem w dobie przedrewolucyjnej. Nie jest to monografia Wielopolskiego. Przeciwnie, autor nie dba wcale o drobiazgi biograficzne, nie urozmaica opowiadania epizodami anegdotycznej natury, którą to przyprawą niezwykli gardzić najpoważniejsi nawet historycy, jako wdzięczną dla czytelników a ułatwiającą niejednokrotnie właściwe zrozumienie wypadków i ludzi. Zamknawszy swą pracę w granicach faktów dokonanych, czynów spełnionych lub zapoczątkowanych, nie rozwodzi się Lisicki nad ideami margrabiego, nie czyta w nich tego, czego w nich nigdy nie było, ale w przeważnej części chłodno i przedmiotowo rozbiera działalność swego bohatera i ocenia towarzyszące jej okoliczności. W materyale przez autora zgromadzonym i ugrupowanym umiejętnie, czerpać będzie informacje nie tylko przyszły dziejopis owej epoki, ale każdy czynny polityk, każdy poważnie swój zawód uprawiający publicysta znajdzie w dziele Lisickiego niejedną cenną wskazówkę co do precedensów pewnych aktów politycznych, jakie w danej sytuacji powtarzają się z żelazną konsekwencją.

Niedziw przeto, iż w mowie będąca praca już po pojawieniu się dwóch początkowych tomów tejże wywarła wrażenie niepospolite w świecie naukowym i politycznym. Nazwano ją trafnie kliniką narodową, jako demonstrującą wszystkie okazy tych politycznych i społecznych chorób, które tak długo niszczyły i wycieńczały nasz organizm narodowy. Poznawano wprawdzie, że Wielopolski nie był tak doskonałym, wolnym od wszelakich zarzutów mężem stanu, jakim chciał go mieć Lisicki, lecz podnoszono równocześnie zalety systemu margrabiego, któ-

rego on przeprowadzić i zużytkować nie był w stanie. Poważna krytyka wyrażała się z uznaniem o pracy śp. Henryka, utrzymując, że zawiera ona zdrowe dla narodu polskiego nauki, wskazując i opisując dokładnie błędy i zboczenia, w które popadł, zadając sobie niemi głębokie rany.

»Wyznaję chętnie« — pisał we wrześniu 1878 roku Lisicki w odpowiedzi na krytykę jego dzieła — »iż żywot Wielopolskiego kresliłem całą duszą i całym sercem, z uczuciem czci głębokiej, jaką dla niego dawno, młody jeszcze bardzo, instynktownie powziąłem a w której niewzruszenie utwierdziło mię długie rzeczy i czasu owego rozważanie. Do pewnego stopnia słusznie więc nazwano moją publikację pamiątkowym medalem dla Wie'opolskiego. Do sądu nad nim nie zasiadałem, zostawiając sądenie późniejszemu i odemnie mędrszemu; całym staraniem mojem było odtworzyć wiernie wizerunek człowieka, i takim jak był, przed oczy czytelnika postawić. Trzymałem się ściśle źródeł i dokumentów, wystrzegając się sztukowania własną intuicyą. Ztąd to zapewne poszedł ów brak plastyki, obrazowości i poezyi, ale z pewnością nie straciła na tem prawda, tak często, do nie poznania zmieniana w historycznych romansach, tworzonych na obraz i podobieństwo komentarzy wielkich poetów, w których komentatorowie ubierają swoje ofiary w pomysły, o jakich się tamtym najczęściej nie śniło. Wizerunek Wielopolskiego wyszedł może innym, niż go podanie i wyobraźnia ludzka mieć przywykły, innym, niżby go szczególnie mieć chciały. Czy się jednak bardzo pomyliłem, okaże przyszłość, gdy wyjdą na jaw i inne wiarogodne czasu świadectwa«.....

Słowa te starczą za dostateczną odprawę wobec tendencyjnej, niewolnej od partyjnej zawiści krytyki książki o Wielopolskim, krytyki, która nie miała niczego wspólnego z nauką i z prawdą dziejową jako taką, lecz zatrula nie jedną chwilę w życiu Lisickiego

Z nazwiskiem margrabiego łączyli współcześni bardzo ściśle imię zasłużonego wydawcy. »*Starodawnych Prawa Polskiego pomników*«, Zygmunta Antoniego Helcla. Krom osobistej sympatyi, łączyła obu tych mężów, wspólność przekonań i pracy a żadnej zdaje się nie ulegać wątpliwości wpływ przeważny Wielopolskiego wywierany na przyjacielu pod względem politycznym w pewnych okresach jego publicznego zawodu. Tak więc książka o Helclu jest naturalnem poniekąd dopełnieniem monografii o Wielopolskim. Kreśląc na podstawie użyczonych mu przez rodzinę dokumentów, dwutomową rzecz p. t. *Antoni Zygmunt Helcel, 1808—1870*. (Lwów, 1882) nie miał Lisicki na myśli krytyki naukowej działalności zasłużonego badacza, lecz zamierzał dać poznać w Helclu jednego z nielicznych w swoim czasie zwolenników zasad zachowawczych w naszym kraju. Co więcej, zdaniem autora mistrzem Helcla w dziedzinie polityki był nie kto inny, jeno margrabia popierający politykę, oparta na odrębności narodowej i na samorządzie, osiągniętych drogą legalną za pomocą kompromisu z rządami rozbiorowymi. Głosił ją Wielopolski w roku 1841 w Księstwie Poznańskim, w Krakowie w roku 1848, i w trzynastu lat później w Warszawie. Na zestawieniu z margrabią nie traci bynajmniej Helcel, który jak dłu-



go siły starczyły, służył krajowi według najlepszej wiedzy i woli, a działalność swą polityczną zamknął znanym memoriałem o sytuacji i o potrzebach Galicyi, przedłożonym ministerstwu stanu. I w tej monografii trzymał się Lisicki metody przyjętej w dziele o Wielopolskim. Na podstawie papierów po Helclu pozostałych, źródeł rękopiśmiennych oraz innych materyałów, mniej przeciętnemu czytelnikowi dostępnych, stworzył autor dokładny obraz wewnętrznego przeobrażenia, którego widownią stała się Austrya po rok 1866, a oceniając działalność publiczną Helcla nie omieszczał też w główniejszych choćby zarysach, scharakteryzować poszczególne fazy polityki krajowej, dając publiczności polskiej dzieło, nieodzowne dla każdego zajmującego się sprawami publicznymi w Galicyi.

Osiadłszy na wsi, nie wypuszczał Lisicki z ręki pióra, zasilając swemi pracami *Kwartalnik historyczny*, gdzie umieszczał liczne sprawozdania z dzieł treści historycznej, dotyczących doby porozbiorowej. (*»Z pamiętników ministra Pruskiego«, »Z pamiętników Jenerała Pruskiego«, »Skrzynecki i Prądzyński«, »Polityka Austrii podczas trzeciego rozbioru Polski« i t. d.*) Na wzmiankę zasługuje również studjum polityczne pt. *Klemens książę Metternich*, ogłaszane w *Przeglądzie Powszechnym*. Pisał też rozprawy historyczne, listy z podróży, artykuły ekonomicznej treści, że wymienimy tylko prace, drukowane w *Przeglądzie Polskim*: *»Królestwo polskie w ostatnim lat dziesięciatku«, »Notatki Rosyjanina o polskich spiskach«, »Błędy cesarstwa i jego spadkobierców«, »Z dziejów domu Koburgów«, »Napoleon III. i Włochy«, »Talleyrand«, »Notatki podróżne: Paryż i Londyn«, »Listy z Francyi«, »Krach w roku 1873«, i w. i. Śmierć zaskoczyła go nad przeznaczoną dla *Kwartalnika* recenzją ostatniego tomu dzieła *»Historya dwóch lat«,* której już dokończyć nie zdołał. Zmarł w dniu 12. lutego b. r. w Kalinowie pod Samborem.*

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.



# SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU

TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO we LWOWIE

TUDZIEŻ

KOMITETU REDAKCYJNEGO

KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO

za rok 1897/8

(od 1. października 1897 do 31. grudnia 1898).



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA

Z drukarni E. Winiarza

1899.

## **Skład Wydziału.**

*Prezes.*

Tadeusz Wojciechowski.

*Zastępca Prezesa.*

Władysław Łoziński.

*Skarbnik.*

Alojzy Winiarz.

*Sekretarz.*

Ludwik Finkel.

*Członkowie Wydziału.*

Oswald Balzer.

Ludwik Ćwikliński.

Ludwik Kubala.

Roman Pilat.

Antoni Prochaska.

Henryk Sawczyński.

Aleksander Semkowicz.

## **Skład komitetu redakcyjnego.**

*Redaktor.*

Józef Korzeniowski.

*Członkowie komitetu redakcyjnego.*

Władysław Abraham.

Jan Bóloz Antoniewicz.

Wilhelm Bruchnalski.

Bronisław Czarnik.

Aleksander Czołowski.

Bronisław Dembiński.

Ks. Jan Fijałek.

Franciszek Krček.

Fryderyk Papée.

Stanisław Schneider.

## **Komisya skontrolująca.**

Franciszek Kuczyński.

Korneli Heck.

Władysław Schmidt.



prawozdanie, które Wydział Towarzystwa Historycznego przedkłada Walnemu Zgromadzeniu, obejmuje okres jego działalności od października 1897 r. aż po koniec grudnia 1898 r., a zatem o trzy miesiące więcej niż sprawozdania z lat poprzednich. Przedłużenie to roku administracyjnego towarzystwa oraz czasu urzędowania Wydziału jest wynikiem uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 29. października r. z., które postanowiło, że odtąd Zwyczajne Walne Zgromadzenia odbywać się będą corocznie w styczniu, a rok słoneczny (w miejsce roku szkolnego) będzie okresem urzędowania Wydziału. Korzyści, jakie zmiana ta niewątpliwie przyniesie zarówno wydawanemu przez nasze towarzystwo czasopismu, »Kwartalnikowi Historycznemu«, regulując pobieranie prenumeraty, jak w ogóle rachunkowości towarzystwa, skłoniły Wydział do przedstawienia Walnemu Zgromadzeniu wniosku w sprawie zmiany statutu pod tym względem. Spełniając zaś wolę przeszłorocznego Walnego Zgromadzenia, które poleciło Wydziałowi rewizję statutu także w innych jego ustępach, Wydział wniósł równocześnie szereg poprawek, które Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie uchwaliło przedstawić do zatwierdzenia władzy. C. k. Namiestnictwo oznajmiło reskryptem z dnia 29. listopada 1898 l. 103.576, że nie sprzeciwia się wprowadzeniu w życie uchwalonych zmian statutu, wskutek czego Wydział dołącza do niniejszego sprawozdania statut Towarzystwa Historycznego w obecnem jego brzmieniu.

\*

\*

\*

Sprawy towarzystwa, z których Wydział zdaje corocznie rachunek Walnemu Zgromadzeniu, można podzielić na dwie grupy t. j. na sprawy naukowe i sprawy natury administracyjnej i reprezentacyjnej.

Do pierwszych należą przedewszystkiem zebrania miesięczne, poświęcone odczytom i dyskusjom naukowym. W roku ubiegłym odbyło się 9 zebrań miesięcznych, na których wygłoszono następujące odczyty:

1. Radca dworu prof. dr. Ludwik Ćwikliński p. t. *O tyarze Saitafernesa* (d. 30. października 1897 r.).
2. Dr. Aleksander Czołowski p. t. *Sprawozdanie z wycieczki do Szwecyi* (d. 27. listopada 1897 r.).
3. P. Adam Szelański p. t. *O stosunku Pawła Piaseckiego do Zygmunta III.* (d. 18. grudnia 1897 r.).
4. Dr. Bronisław Gubrynowicz p. t. *Jan Chryzostom Pasek w świetle nowych dokumentów* (d. 26. stycznia 1898 r.).
5. P. Władysław Łoziński p. t. *O rękopiśmiennej spuściźnie Zygmunta Kaczkowskiego* (d. 26. lutego 1898 r.).
6. Dr. Antoni Prochaska p. t. *Geneza i skutki parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów* (d. 19. marca 1898 r.).
7. Prof. dr. Bronisław Dembiński p. t. *Z korespondencji Stanisława Augusta* (d. 21. maja 1898 r.).
8. Prof. dr. Ludwik Finkel p. t. *Memoryał hr. Pergena, pierwszego gubernatora Galicyi, o stanie kraju* (d. 29. października 1898 r.).
9. Radca dr. Bronisław Łoziński p. t. *Z dziejów anarchii galicyjskiej (1846—1848 r.)* (d. 3. grudnia 1898 r.).

Z odczytów tych podawał sekretaryat sprawozdania w piśmie codziennych, jako też w organie Towarzystwa.

Do rozpraw naukowych, mianych na zebraniach członków towarzystwa, należy zaliczyć także wyczerpującą dyskusję, która odbyła się na posiedzeniu Wydziału z dnia 9. maja r. u. nad kwestyonariuszem Wydziału krajowego w sprawie założenia Muzeum krajowego. Wynikiem tej dyskusyi była odpowiedź, skreślona przez wiceprezesa Towarzystwa p. Władysława Łozińskiego a przesłana Wydziałowi krajowemu dnia 25. maja 1898 r. Ponieważ stworzenie Muzeum krajowego jest, zdaniem Wydziału Towa-

rzystwa, konieczną i bardzo pilną potrzebą naukową i społeczną, i tej właśnie opinii jego daje wyraz nasz wiceprezes w umotywowanej odpowiedzi Wydziałowi krajowemu, zamieszczamy ją w dodatkach do niniejszego sprawozdania w całości.

\* \* \*

Redakcja »Kwartalnika Historycznego«, organu Towarzystwa Historycznego, spoczywała w roku ubiegłym w rękach dra Józefa Korzeniowskiego. Rocznik XII. obejmuje 64 arkuszy druku; mieści prócz licznych recenzji i sprawozdań, 15 rozpraw i 7 miscellaneów. Nadto Redakcja wprowadziła w tym roczniku nowy obszerny dział »Kroniki«, podającej wiadomości o ruchu bieżącym na polu historii a podzielonym na następujące ustępy: I. Akademię, towarzystwa naukowe, zjazdy; II. Wszechnice, wykłady; III. Zbiory (zabytki, odkrycia); IV. Wiadomości osobiste; V. Zmarli; VI. Notatki bibliograficzne; VII. Katalogi; VIII. Konkursy i nagrody.

Indeks do Kwartalnika Historycznego (1887—1896) w objętości 20 arkuszy druku (str. 313) wyszedł w roku ubiegłym z druku i został wszystkim Członkom Towarzystwa rozesłany. Część pierwszą: systematyczne zestawienie prac, alfabetyczny spis omówionych książek i spis współpracowników ułożył przyjaciel i współpracownik naszego pisma p. Max Perlbach z Halli, któremu Wydział Towarzystwa Historycznego składa w tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie za bezinteresowne podjęcie pracy, tyle pożytecznej dla pracowników na polu historycznem, zwłaszcza, że wykonaną jest ona z wzorową dokładnością i przejrzystością. Niemniej gorące podziękowanie należy się p. Władysławowi Semkowiczowi za część drugą indeksu, zawierającą alfabetyczny spis osób, miejscowości i rzeczy, omówionych lub tylko wspomnianych w pierwszych dziesięciu tomach Kwartalnika, dzieło wielkiej pilności, pod każdym względem wyczerpujące cały materiał.

O publikacji dalszych tomów »Materiałów Historycznych« nie mógł Wydział myśleć także w roku ubiegłym z powodu braku potrzebnych na to wydawnictwo funduszy. Pragnąc wszakże przyczynić się, wedle swych sił i możliwości, do publikacji źródeł dziejowych, skorzystał z przysługującego mu na podstawie §. 3 l. d prawa popierania wydawnictw naukowych i udzielił sub-

wencyi 200 zł. na poczynające się pod redakcyą prof. dra L. Finkla »*Fontes rerum polonicarum in usum scholarum*«, które na wzór zagranicznych wydań źródeł historycznych dla użytku seminaryów historycznych mają w szeregu oddzielnych, łatwo dostępnych najszerszemu kołu badaczy książeczkach objąć z czasem najważniejsze nasze pomniki historyczne. Pierwszy tomik, który poda w nowej krytycznej rewizyi tekst kroniki Galla-Anonima, wydany przez prof. L. Finkla i p. Stanisława Kętrzyńskiego, wyjdzie z druku już w lutym r. b.

\* \* \*

Z administracyjnych czynności Wydziału podajemy naprzód dodatnie rezultaty, które osiągnęliśmy na polu szczupłych finansów towarzystwa przez zawarcie umowy z zaszczytnie znaną firmą księgarską Gebethnera i Wolffa w Warszawie o wydanie wyboru pism Zygmunta Kaczkowskiego. Wedle brzmienia tej umowy nabyła rzeczona firma od Towarzystwa Historycznego prawo wydania popularnego powieści Zygmunta Kaczkowskiego licząc po rubli sto za tom a należytość za pierwszą seryę powieści (12 tomów) wpłynęła już do kasy towarzystwa.

Pamiętnik Kaczkowskiego, którego rękopis otrzymaliśmy w spadku po znakomitym autorze, nabyła u nas Redakcyja »Słowa Polskiego« we Lwowie za cenę 300 zł. i za 50 egzemplarzy książki, z prawem ogłoszenia w felietonie »Słowa polskiego« i w jednej edycyi książkowej.

Pomnożenie funduszów towarzystwa z częściowej sprzedaży spuścizny po Kaczkowskim spowodowało Wydział do utworzenia obok funduszu obrotowego i żelaznego także funduszu rezerwowego, zachowanego na potrzeby towarzystwa w latach, w których dochody jego nie wystarczyłyby na pokrycie koniecznych wydatków. Taki stan rzeczy zdaje się niestety grozić towarzystwu już w najbliższym roku z tego powodu, że Zakład narodowy im. Ossolińskich, który przez cztery lata (1895—1898) wytłaczał w drukarni swojej »Kwartalnik Historyczny« aż do 50 arkuszy rocznie własnym nakładem t. j. nie pobierając ani za papier ani za druk żadnej należytości, zmuszony był z powodu nawalnej roboty około

druku książek szkolnych zawiesić z dniem 31. grudnia 1898 r. dalszy druk Kwartalnika.

Podając do wiadomości członków Towarzystwa to postanowienie Wysokiej Kuratoryi Zakładu nar. im. Ossolińskich, które w naszej gospodarce znaczną spowodzi zmianę, musimy jednak z wdzięcznością podnieść wyświadczone w latach ostatnich Towarzystwu Historycznemu przez Zakład dobrodziejstwo a zarazem nadmienić, że Kuratorya jego pragnąc przyjść z pomocą usiłowaniom naszym poleciła Kasie zakładowej wypłacić w dniu 1. stycznia 1869 r. tytułem zasiłku na rok 1899 Towarzystwu Historycznemu tysiąc zł.

Składamy Wysokiej Kuratoryi za dar tak szczodry na rzecz towarzystwa publiczne i gorące podziękowanie, a ponawiamy je także dla naszych stałych dobrodziejów, do których liczymy Wysoki Sejm krajowy, który przyznał towarzystwu, jak w latach poprzednich, subwencję w kwocie 700 zł. i dla tych P. T. Współpracowników, którzy prace swoje ogłaszają w Kwartalniku Historycznym bezpłatnie.

\* \* \*

Ruch członków zwyczajnych Towarzystwa Historycznego przedstawia się tak: ubyłó członków 18 (z tych 8 wskutek śmierci), przystąpiło 19 — liczba ogólna 281.

Wśród zmarłych przychodzi nam z żalem zapisać następujące imiona: Ludwik Dołański z Rakowy, prof. Tomasz Dydacki, ks. profesor Albert Filarski, profesor dr. Władysław Ostrożyński, prof. Leon Rudnicki, Jan hr. Tarnowski, Józef Luis Wawel, współpracownik Kwartalnika Historycznego, autor wielu cennych przyczynków do historyi Galicyi.

Prócz spisu członków ogłaszamy przy końcu niniejszego sprawozdania spis prenumeratów Kwartalnika Historycznego, których liczba dosięgnęła w roku ubiegłym cyfry 125, a także spis tych 20 instytucyi i towarzystw, które otrzymują Kwartalnika Historyczny bezpłatnie.

Biblioteka Towarzystwa historycznego otrzymywała w drodze wymiany za Kwartalnik Historyczny od 137 redakcyj i instytucyj.



ich wydawnictwa i publikacye. Z biblioteki wypożyczono 53 tomów i 181 zeszytów czasopism.

\* \* \*

Rok ubiegły zaznaczył się w życiu naszym narodowym wielkim obchodem setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W uroczystościach, które odbyły się ku czci poety, wzięło też udział Towarzystwo Historyczne: prezes i sekretarz jego współdziałali w komitecie krajowym, który zajmował się organizacją obchodu we Lwowie i na prowincyi; członkowie Wydziału uczestniczyli w pochodzie w dniu 21. maja we Lwowie; w dniu 24. grudnia wysłał Wydział telegram imieniem Towarzystwa Historycznego do Lozanny. Ostatni zeszyt Kwartalnika Historycznego poświęcony jest w części przyczynom do literatury Mickiewiczowskiej i podaje nieznany portret poety. Na pomnik Mickiewicza we Lwowie złożyło Towarzystwo Historyczne 50 zł.

W obchodzie setnej rocznicy urodzin wielkiego dziejopisarza czeskiego Franciszka Palackiego, który odbył się dnia 18. czerwca 1898 r. w Panteonie Muzeum Królestwa czeskiego, Towarzystwo Historyczne wzięło udział przez swego delegata i przez wysłanie adresu. Delegat nasz prof. dr. Br. Dembinski odczytał na uroczystem zebraniu i złożył w Akademii czeskiej następujący adres:

„W uroczystym dniu, w którym Naród Czeski obchodzi setną rocznicę urodzin jednego z najzasłużeńszych swoich Synów, sławnego dziejopisarza Franciszka Palackiego, Polskie Towarzystwo Historyczne we Lwowie śle na Wasze ręce, Najczcigodniejsi Panowie, słowa szczerego hołdu dla niezapomnianego pracownika.

Przejęte tą samą miłością swego Narodu, która Męża tego była natchnieniem i mocą, tą samą miłością ojczystych dziejów, która Jemu była gwiazdą przewodnią w pracy całego żywota, Towarzystwo nasze z radością widzi w Jego sławie i w historycznej doniosłości Jego zasług tryumf Nauki i jej wielkich celów narodowych.

Nam, pracującym na dziejowej niwie Narodu, który przebywał i przeżywa ciężkie koleje, tem bliższe i tem cenniejsze są zasługi Męża, który pod hasłem „Svoi k svem a vždy dle pravdy“

walczył o historyczną dostojność, o prawa, o prawdę i przyszłość Swojej Czeskiej Ojczyzny.

Niechaj więc z tym wielkim chórem, który dziś rozlega się wszędy, gdzie tylko język czeski żyje, połączy się i nasz głos na cześć Franciszka Palackiego, który pracą swoją rzucił tyle blasku na nauki historyczne, bo pokazał, że historia może być nie tylko światłem ale i krynicą żywota, nie tylko Mistrzynią, ale i Wskrzesicielką narodu.

We Lwowie 18. czerwca 1898. Towarzystwo Historyczne. Tadeusz Wojciechowski, prezes; Władysław Łoziński, wiceprezes; Ludwik Finkel, sekretarz; Bronisław Dembiński, członek i delegat Wydziału.“

Od Komitetu, który zajmował się urządzeniem uroczystości Palackiego w Pradze, otrzymaliśmy w zamian następujące pismo:

Slavný výběre!

Podepsaný komitét pro oslavu stých narozenin Františka Palackého pokládá si za zoláštní čest vzdáti nejvřelejší a nejupřímnější díky slavnému Towarzystwu Historycznemu ve Lvově za vyslání svého zástupce profesora Dra Bronislava Dembińskiego, který jak svou osobní přítomností tak nadšenou, bratrskou lásku dýšící adresou slavnosti naší dodal zoláštního lesku a nadšeného povznesení.

Za slavnostní komitét: Král. české společnosti nauk, Společnosti Musea král. českého, české Akademie císař. Franta. Jozefa a c. k. české university Karlo Ferdinandovy.

V Praze dne 10. července 1898. Jozef Hláva t. č. president česk. Akademie, Dor. Eug. Kadeřávek t. č. rektor české univers., Dor. Bziruš t. č. jednatel Musea království českého, W. W. Tomek president kr. české společnosti nauk.

Henrykowi Sienkiewiczowi, którego jubileusz 25-letniej działalności literackiej obchodzono cicho w Kole przyjaciół w Warszawie, Wydział Towarzystwa przesłał telegraficznie życzenia w tych słowach:

•Najznakomitszemu mistrzowi w poetycznem odtworzeniu przeszłości dziejowej składa Towarzystwo Historyczne życzenia i wyrazy serdecznego hołdu.«

# SPRAWOZDANIE

za czas od 14. października 1897

## I. Fundusz

A. DOCHÓD		złr.	ct.	złr.	ct.
I.	Pozostałość kasowa z r. 1896/97 .	—	—	1.129	23
II.	Wkładki członków a) za rok 1895/6	15	—	—	—
	b) » » 1896/7	251	47	—	—
	c) » » 1897/8	1.197	20	—	—
	d) » » 1899 .	46	81	1.510	48
III.	Wpisowe . . . . .	—	—	16	—
IV.	Z prenumeraty <i>Kwartalnika</i> . . . .	—	—	718	57
V.	Z rozsprzedaży <i>Kwartalnika</i> i wydawnictw . . . . .	—	—	122	38
VI.	Subwencya Wysokiego Sejmu . . . .	—	—	700	—
VII.	Dary członków i współpracowników <i>Kwartalnika</i> . . . . .	—	—	266	88
VIII.	Odsetki funduszu żelaznego . . . . .	—	—	11	—
IX.	Odsetki od kapitałów chwilowo lokowanych . . . . .	—	—	26	—
X.	Różne dochody (zwroty zaliczek na honorarya, zwrot kosztów przesyłki <i>Kwartalnika</i> za pobraniem itp.)	—	—	198	—
Razem . .		—	—	4.699	50

# K A S O W E

do dnia 31. grudnia 1898 r.

obrotowy.

	B. R O Z C H Ó D	złr.	ct.	złr.	ct.
I.	Wydawnictwo <i>Kwartalnika historycznego</i> :				
	a) druk nadliczbowych arkuszków i odbitek . . . . .	421	46	—	—
	b) honorarya autorskie:				
	1) za 4 zeszk. XI. roczn. . . . .	660	3	—	—
	2) » 1 » XII. » . . . . .	527	91	—	—
	3) » 2 » » » . . . . .	635	77	—	—
	4) » 3 » » » . . . . .	545	12	—	—
	5) » 4 » » » . . . . .	136	—	—	—
	c) wydatki Redakcyi (korespondencye, pisarz Redakcyi) i Administracyi (honorarium zawia- dowcy Biblioteki i pisarza Ad- ministracyi, noworoczne zecerów i służby, druk kart, koszta eks- pedycyi i t. p.) . . . . .	570	80	—	—
	d) korekta . . . . .	100	—	—	—
	e) introligator . . . . .	144	74	—	—
	f) zaliczki na honorarya współ- pracownikom . . . . .	200	—	3.941	83
II.	Honorarium za indeks do <i>Kwartalnika</i>	—	—	100	—
III.	Subwencya na wydawn. kroniki Galla	—	—	200	—
IV.	Datek na pomn. Mickiewicza we Lwowie	—	—	50	—
V.	Wydatki Sekretarza Towarzystwa . .	—	—	92	9
VI.	Wydatki Skarbnika . . . . .	—	—	46	27
VII.	Kursorowi . . . . .	—	—	129	97
VIII.	Podatek (ekwiwalent) . . . . .	—	—	5	60
	Razem . . . . .	—	—	4,565	76
	<b>Zestawienie:</b>				
	W dochodach . . . . .	4.699	złr. 50 ct.		
	W rozchodach . . . . .	4.565	» 76 »		
	Pozostałość kasowa . . . . .	133	złr. 74 ct.		

	złr.	ct.
<b>II. Fundusz zapasowy:</b>		
Dochód z zapisu ś. p. Zygmunta Kaczkowskiego w r. 1898 . . . . .	1.827	—
Stan . . . . .	1.827	—
<b>III. Fundusz żelazny:</b>		
A) 5% Obligacya komunalna Banku krajowego na 100 zł., II emisya, serya A. nr. 69.		
B) 4% List zastawny Banku krajowego na 200 koron, serya II., nr. 3088.		
We Lwowie 31. grudnia 1898.		
Skarbnik: <i>Dr. Alojzy Winiarz.</i>		

**Członkowie Komisji kontrolującej:**

*Dr. Korneli Heck.*

*Franciszek Kuczyński.*

*W. Schmidt.*

## Spis członków Towarzystwa w roku 1897/8.

### A. Członkowie honorowi:

† Roepell Ryszard, Wrocław.  
Małecki Antoni, Lwów.

### B. Członkowie zwyczajni:

Abraham Władysław, Lwów.  
Aleksandrowicz Aniela, Lwów.  
Aleksandrowicz Włodzimierz, Kraków.  
Anczyz Wacław, Kraków.  
Antoniewicz Jan Bołoz, Lwów.  
Askenazy Szymon, Lwów.

Hr. Badeni Stanisław, Lwów.  
Bálasits August, Lwów.  
Balko Aleksander, Lwów.  
Balzer Oswald, Lwów.  
Bałaban Józef, Lwów.  
Barewicz Eugeniusz, Lwów.  
Bartynowski Władysław, Kraków.  
Barwiński Aleksander, Lwów.  
Bełza Władysław, Lwów.  
Białoskórski Ludwik, Lwów.  
Bieńkowski Adam, Lwów.  
† Bieńkowski Ludwik, Lwów.  
X. Bilczewski Józef, Lwów.  
Bobrzyński Michał, Lwów.  
Borkowski Oktaw, Lwów.  
Bostel Ferdynand, Lwów.  
Bronikowski Kazimierz, Lwów.  
Bruchnalski Wilhelm, Lwów.  
Brückner Aleksander, Berlin.

Brykczyński Stanisław, Lwów.  
X. Bukowski Julian, Kraków.  
Bykowski Jaxa Juliusz, Lwów.  
Bylicki Władysław, Lwów.

Černy Adolf, Praga.  
Chlamtacz, Marcei, Lwów.  
Chmielowski Piotr, Zakopane.  
Chołodecki Józef, Lwów.  
Cielecki Zaremba Artur, Porchowa.  
Cieński Stanisław, Wodniki.  
Cieński Tadeusz, Drohiczówka.  
Cwikliński Ludwik, Lwów.  
Czarnik Bronisław, Lwów.  
Czauderna Karol, Lwów.  
Czaykowski Robert, Lwów.  
Czerkawski Julian, Dziedziłów.  
Czermak Józef, Zaleszczyki.  
Czermak Wiktor, Kraków.  
Czernecki Józef, Lwów.  
Czołowski Aleksander, Lwów.

Dąbrowski Paweł, Lwów.  
X. Dawidowicz Bogdan, Lwów.  
Hr. Dębicki Ludwik, Kraków.  
Dembiński Bronisław, Lwów.  
Demetrykiewicz Włodzimierz, Kraków.  
† Dolański Ludwik, Rakowa.  
Domaszewski Wacław, Lwów.  
Dorożewski Napoleon, Lwów.  
Hr. Dunin-Borkowski Jerzy Sewer, Lwów.  
† Dydacki Tomasz, Tarnopol.  
Hr. Dzieduszycki Tadeusz, Niesłuchów.  
Hr. Dzieduszycki Włodzimierz, Lwów.  
Dziedzicki Ludwik, Lwów.  
Dziubiński Leon, Lwów.

Fafara Julian, Lwów.  
Fedorowicz Kazimierz, Lwów.  
Fedorowicz Władysław, Okno.  
X. Fijałek Jan, Lwów.  
† X. Filarski Albert, Lwów.  
Finkel Ludwik, Lwów.  
Fränkel Joachim, Lwów.

Frenkel Stefan, Lwów.  
Friedberg Jan, Lwów.  
Frydrychowicz, Pelpin.

Gawroński Franciszek, Lwów.  
X. Giecwicz Jan, Rzym.  
Giżycki Marek, Kraków.  
Głębiński Stanisław, Lwów.  
Gorski Kazimierz, Przemyśl.  
Gorzycki Kazimierz, Lwów.  
Gottlieb-Hasztrakiewicz Żdzisław, Dołhomosciska.  
X. Gromnicki Tadeusz, Kraków.  
Grynberg-Strzetelska, Lwów.  
Gubrynowicz Bronisław, Lwów.  
Gubrynowicz Władysław, Lwów.

Hahn Wiktor, Kołomyja.  
X. Hausmann Jan, Lwów.  
Heck Korneli, Lwów.  
Heck Walery, Kraków.  
Heinrich Konstanty, Lwów.  
Hibl Józef, Jaworów.  
Hirschberg Aleksander, Lwów.  
Horodyski Jerzy, Horodnica.  
Hoszowski Justyn, Lwów.

Ihnatowicz Jan, Lwów.  
Iwański Jan, Wadowice.

Janisch Ludwik, Buczacz.  
Janowicz Aleksander, Lwów.  
Jerzmanowski Erazm, Prokocim.  
Jodko-Narkiewicz Witold, Lwów,  
X. Jougan Alojzy, Lwów.

Kaindl Rajmund Fryderyk, Czerniowce.  
Kallenbach Józef, Fryburg Szwajcarski.  
Karbowiak Antoni, Kraków.  
Kasperek Franciszek, Kraków.  
Kasprzycki Piotr, Lwów.  
Kętrzyński Wojciech, Lwów.  
X. Kloss Ludwik, Lwów,  
Kluczycki Franciszek, Krzeszowice.



Kocowski Włodzimierz, Lwów.  
Kolessa Aleksander, Lwów.  
Konarski Franciszek, Lwów.  
Konopacki Leopold, Lwów.  
Kopia Henryk, Lwów.  
Korzeniowski Józef, Lwów,  
Kowalczuk Michał, Lwów.  
Kownacki Józef, Wieliczka.  
Hr. Koziembrodzki Szczęsny, Chlebów.  
Hr. Krasicki Ignacy, Bachórzec.  
Krčęk Franciszek, Lwów.  
Krechowiecki Adam, Lwów.  
Krotoski Kazimierz, Podgórze.  
Kruczkiewicz Bronisław, Lwów.  
Krzyżanowski Stanisław, Kraków.  
Krzyżanowski Stanisław, Lwów.  
Kubala Ludwik, Lwów.  
Kucharski Władysław, Lwów.  
X. Kujot Stanisław, Unisław.  
Kuczyński Franciszek, Lwów.  
Kunaszowski Maciej, Łuka.  
Kurpiel Antoni, Jarosław:

Hr. Lanckoroński Karol, Rózdół.  
Latkowski Julian, Stanisławów.  
Leniek Jan, Tarnów.  
X. Lenkiewicz Zygmunt, Lwów.  
Lepszy Leonard, Kraków.  
Lettner Gustaw, Lwów.  
Lewicki Anatol, Kraków.  
Lewicki Julian, Lwów.  
Lewicki Tadeusz, Lwów.  
Lisicki Henryk, Kalinów.  
Lisiewicz Aleksander, Lwów.  
Lisiewicz Zygmunt, Lwów,  
Liskowicz Julian, Sokal.  
Lityński Michał, Lwów.  
Loewenstein Natan, Lwów.  
Ks. Lubomirski Andrzej, Lwów.

Łaszowski Zygmunt, Lwów.  
Łoziński Bronisław, Lwów.  
Łoziński Władysław, Lwów.  
Łyszkiewicz-Szeliga Stefan, Lwów.

Machek Emanuel, Lwów.  
Macheżyńska Antonina, Lwów.  
Majchrowicz Franciszek, Drohobycz.  
Majewski Władysław, Lwów.  
Mandybur Tadeusz, Lwów.  
Margasz Władysław, Lwów.  
X. Maryński Aleksander, Gniezno.  
Mátyás Karol, Tarnobrzeg.  
Mazanowski Aleksander, Lwów.  
Medyński Michał, Lwów.  
Menda Władysław, Lwów.  
Michalczewski Józef, Lwów.  
Hr. Mieroszowski Krzysztof, Kraków.  
Miklaszewski Juliusz, Kraków.  
Milewski Józef, Kraków.  
Miłaszewski Erazm, Kraków.  
Morawski Kazimierz, Kraków.  
Morełowski Julian, Kraków.  
Muczkowski Józef, Lwów.  
Hr. Mycielski Jerzy, Kraków.

Navratil Arnulf, Lwów.  
Nehring Władysław, Wrocław,  
Niemczykiewicz Wojciech, Lwów.  
Nittmann Karol, Lwów.  
Nogaj Józef, Lwów.

Ochenkowski Władysław, Lwów.  
Olpiński Julian, Trembowla.  
† Ostrożyński Władysław, Lwów.

Papée Fryderyk, Lwów.  
X. Pechnik Aleksander, Lwów.  
Perlbach Maksymilian, Halle a. d. S.  
Piekosiński Franciszek, Kraków.  
Pieniążek Ignacy, Nagawczyn.  
Piętaś Leonard, Lwów.  
Pilat Roman, Lwów.  
Pilat Tadeusz, Lwów.  
Pini Tadeusz, Lwów.  
Hr. Piniński Leon, Lwów.  
Piszek Franciszek, Lwów.  
Pizar Władysław, Kolbuszowa.  
Podlewski Edward, Lwów.

Porębowicz Edward, Lwów.  
Potkański Karol, Kraków.  
Hr. Potocki Andrzej, Krzeszowice.  
Hr. Potocki Roman, Pomorzany.  
Hr. Potulicki Franciszek, Lwów.  
Prochaska Antoni, Lwów.  
Próchnicki Franciszek, Lwów.  
Br. Przychocki Kazimierz, Wieliczka.  
Przysiecki Ludwik, Lwów.  
Ks. Biskup Puzyna Jan, Kraków.

Raciborski Ludwik, Lwów.  
Ramułt Stefan, Lwów.  
Rawer Karol, Lwów.  
Reiter Maryan, Lwów.  
Hr. Rey Mieczysław, Przecław.  
Rojek Maryan, Lwów.  
Rolle Michał, Lwów.  
Rolny Wilhelm, Lwów.  
Rómer Eugeniusz, Lwów.  
Rostański Józef, Kraków.  
† Rudnicki Leon, Lwów.  
Rzepiński Stanisław, Kraków.

Ks. Sanguszko Eustachy, Gumniska.  
Ks. Sapieha Władysław, Oleszyce.  
X. Sarna Władysław, Szepnie.  
X. Sarnicki Klemens, Lwów.  
Sawczyński Henryk, Lwów.  
Schirmer Edward, Stryj.  
Schmidt Władysław, Lwów.  
Schneider Stanisław, Lwów.  
Schorr Mojżesz, Wiedeń.  
Semkowicz Aleksander, Lwów.  
Siedlecki Aleksander, Wieliczka.  
X. Siemieński Jan, Zakopane.  
Sienicki Antoni, Kołomyja.  
Skórski Aleksander, Lwów.  
Służewski Michał, Lwów.  
Smolka Stanisław, Kraków.  
Soerensen Asmus, Chemnitz.  
Sokołowski August, Kraków.  
Sokołowski Maryan, Kraków.  
Sroczyński Józef, Lwów.

Stankiewicz Antoni, Wolica.  
Starzyński Stanisław, Lwów.  
Stebelski Piotr, Lwów.  
Stesłowicz Władysław, Lwów.  
Stołycho Wiktor, Wieliczka.  
Strzałkowska Zofia, Lwów.  
O. Sygański Jan, Lwów.  
Szachowski Stanisław, Lwów.  
Szarkowski Alojzy, Kraków.  
Szelański Adam, Lwów.  
Hr. Szeptycki Jan, Przylbice.  
Szomek Bolesław, Lwów.

† Hr. Tarnowski Jan, Malinie.  
Hr. Tarnowski Stanisław, Kraków.  
Hr. Tarnowski Stanisław, Śniatynka.  
Tchórznicki Mniszek Aleksander, Lwów.  
Teodorowicz Józef, Rusów.  
Till Ernest, Lwów.  
Tomkowicz Stanisław, Kraków.  
Tretiak Józef, Kraków.  
Troskołański Tadeusz, Sambor.  
Twardowski Bolesław, Poznań.

Ulanowski Bolesław, Kraków.

Veress Andrzej, Déva, Siedmiogród.  
Wiebig Henryk, Lwów.

Wagner August, Wrocław.  
Wąsowicz Dunin Mieczysław, Lwów.  
† Wawel Louis Józef, Kraków.  
Więnkowski Jerzy, Lwów.  
Wierzbicki Ludwik, Lwów.  
Wiesiołowski Adolf, Prylipcze.  
Winiarz Alojzy, Lwów.  
Wislocki Władysław, Kraków.  
Wiśmierski Józef, Wiedeń.  
Wiśniewski Leonard, Drohobycz.  
Włoszyński Ferdynand, Lwów.  
Hr. Wodzicki Antoni, Kościelce.  
Wojciechowski Konstanty, Stryj.  
Wojciechowski Tadeusz, Lwów.  
Wolff Emanuel, Lwów.

Wrotnowski Antoni, Łęki.  
Wybranowski Leoncyusz, Lwów.  
Wybranowski Roman, Uszkowice.

Zadurowicz Tadeusz, Lwów.  
X. Zajchowski Józef, Przemyśl.  
Zakrzewski Wincenty, Kraków.  
Hr. Zamoyski Andrzej, Kraków.  
Hr. Zamoyski Władysław, Zakopane.  
Zenowicz Despot Leon, Lwów.  
Zieliński Jan Kaźmierz, Lwów.  
Zima Franciszek, Lwów.  
Zoll Fryderyk, Kraków.



# Spis prenumeratorów

## KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO

### w r. 1897/8.

	Ilość egzemplarzy
Agencya dzienników Plohna we Lwowie . . .	1
Archiwum główne Akt dawnych w Warszawie .	1
Biblioteka Królewska w Berlinie . . . . .	1
Biblioteka uniwersytecka w Charkowie . . .	1
» » w Czerniowcach . . . . .	1
Dickstein Samuel w Warszawie . . . . .	1
Dyrekcya gimnazjum w Kołomyi . . . . .	1
» » w Przemyślu . . . . .	1
» » w Samborze . . . . .	1
» » w Sanoku . . . . .	1
» » w Stanisławowie . . . . .	1
» » w Tarnopolu . . . . .	1
C. k. Ekspedycja dzienników we Lwowie . .	25
Fiedorowicz Wacław w Witebsku . . . . .	1
Jabłonowski Aleksander w Warszawie . . .	1
Jakubowski Jan w Dorpacie . . . . .	1
Korzon Tadeusz w Warszawie . . . . .	1
Kraushar Aleksander w Warszawie . . . . .	1
Księgarnia Arcta w Lublinie . . . . .	1
» Foltina w Wadowicach . . . . .	1
» Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie . .	50
» Harrassowitza Ottona w Lipsku . . . . .	1
» Hillebranda w Bochni . . . . .	1
» Jakubowskiego w Nowym Sączu . . . . .	1
» N. Kamieńskiego i Sp. w Poznaniu . . .	3
» S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie . . .	3

Księgarnia M. Orgelbranda w Warszawie . . .	1
» Pohorillesa w Brzeżanach . . .	1
» Rivnača w Pradze . . .	1
» Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie . . .	5
» Stauropigiańska we Lwowie . . .	1
» Westa Feliksa w Brodach . . .	1
» Zuckerkandla w Złoczowie . . .	1
Leo Edward w Warszawie . . .	1
Łaguna Stosław w Warszawie . . .	1
Manteuffel Gustaw br. Ryga . . .	1
Magierowski Leon w Jaćmierzu . . .	1
Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie . . .	1
Rembowski Aleksander w Warszawie . . .	1
Seminaryum historyczne w uniwersytecie jagiel- lońskim w Krakowie . . .	1
Sienkiewicz Henryk w Warszawie . . .	1
Stowarzyszenie polskie »Ognisko« w Wiedniu . . .	1
Zapolski Downar w Moskwie . . .	1
Razem . . .	<u>125</u>

## Spis Instytucyj i Towarzystw otrzymujących Kwartalnik Historyczny bezpłatnie.

---

Archiwum krajowe Aktów grodzkich i ziemskich w Lwowie.  
Biblioteka »di Consultazione« w Watykanie.  
Biblioteka Nadworna w Wiedniu.  
Biblioteka Ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu.  
Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie.  
Biblioteka Zakładu narodowego imienia Ossolińskich we  
Lwowie.  
Cercul poloneskul w Bukareszcie.  
Czytelnia akademicka we Lwowie.  
Czytelnia akademicka im. Mickiewicza w Krakowie.  
Czytelnia akademickiego stowarzyszenia Concordia w Wro-  
cławiu.  
Czytelnia katolicka we Lwowie.  
Czytelnia ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie.  
Gimnazyum polskie w Cieszynie.  
Kółko filologiczne na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.  
Kółko historyczne w Czytelni Akademickiej we Lwowie.  
Muzeum narodowe w Rapperswyłu.  
Stacya naukowa polska w Paryżu.  
Towarzystwo akademickie Ognisko w Wiedniu.  
Towarzystwo akademickie Slavia w Pradze.  
Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi we  
Lwowie.

---



# Odpowiedź Wydziału Towarzystwa Historycznego

na kwestyonaryusz Wydziału krajowego

w sprawie założenia Muzeum krajowego.

---

## Wysoki Wydziale Krajowy!

Wezwany pismem Wysokiego Wydziału z dnia 11 marca b. r. L. 13778 do objawienia swojej opinii w sprawie założenia osobnego Muzeum krajowego, Wydział Towarzystwa historycznego we Lwowie ma zaszczyt odpowiedzieć co następuje:

Nie ulega żadnej wątpliwości i jest to już od dawna postulatem wszystkich kół fachowych, zajmujących się historią kultury, obyczajów i sztuki w Polsce, że stworzenie publicznego Muzeum Krajowego, jako instytucji pomyślanej, na szeroką skalę i z wszechstronnym programem wyposażonej z funduszków kraju, a więc zorganizowanej na warunkach stałości i bezpiecznej konserwacji, niezawisłej materyalnie od przypadkowej ofiarności prywatnej, moralnie zaś od jednostronnych i zbyt często ciasnych upodobań dyletantyzmu, opartej na zasadach naukowej muzeografii i statecznie uzupełnianej i rozwijanej — że stworzenie takiej instytucji jest konieczną a wielce pilną potrzebą naukową i społeczną. Wszystkie cywilizowane kraje świata, wszystkie niemal kraje monarchii, do której nasz kraj należy, posiadają obok rozmaitych czysto specjalnych lub prywatnych i amatorskich zbiorów muzea krajowe, niejako centralne, poświęcone całemu obszarowi historycznej cywilizacji, narodowego obyczaju i rodzimej sztuki we wszystkich jej gałęziach. Muzea takie obejmują wszystko, co służy do poznania i charakterystyki historycznego życia całego narodu, rozwoju jego kultury w ciągu wieków, narodowego jego indywidualizmu i cywilizacyjnej twórczości. Na całym obszarze

ziem polskich niema Muzeum z takim wszechstronnym programem, niema żadnej instytucji, któraby obejmowała zbiorami swymi cały naród z wszystkimi jego warstwami bez wyjątku, całe życie polskie we wszystkich jego obyczajach, godnych przekazania potomności. Na kraju naszym, tej jedynej części dawnej Polski, powołanej szczęśliwsiymi warunkami bytu do zrobienia tego, czego gdzieindziej zrobić nie wolno, cięży podwójny obowiązek stworzenia takiej instytucji.

Z tego, co powiedziano powyżej przy ogólnem określeniu programu Muzeum jako instytucji krajowej, wypływa: a) że gdyby przyszło do jej utworzenia, na gromadzeniu samych tylko etnograficznych przedmiotów, charakteryzujących obyczaj i twórczość ludową, poprzestać nie podobna; b) że zbiory musiałyby mieć koniecznie cechę retrospektywną, a zatem sięgać także w najdalszą przeszłość narodu, nie pomijając zabytków z epoki przedhistorycznej. Nie wypływa stąd, aby dział etnograficzny nie miał być jednym z najwybitniejszych i najważniejszych działów w zbiorach przyszłego Muzeum Krajowego. Przeciwnie największą przykładac należy wagę właśnie do tego działu, jako do charakterystyki obyczajowego indywidualizmu narodowego, który zatarłszy się w klasach wyższych, zaciera się z tak przerażającą szybkością w warstwach ludowych, że dziś już zbiory strojów ludu, pierwotnych jego narzędzi rolniczych i domowych, wyrobów artystycznych jego dłoni, zgoła tego wszystkiego, co było malownicze i czysto-narodowe w jego obyczaju i imaginacyi, że dziś już, powtarzamy, zbiory takie mają niestety cechę przeważnie retrospektywną.

Jakoż jeżeli zbiory etnograficzne zasługują wogóle na pierwszeństwo przed innymi zbiorami przyszłego Muzeum, to jedynie z tego powodu, że do ich utworzenia przystąpić by należało jak najspieszniej, zachodzi bowiem niebezpieczeństwo, że już wkrótce zebranie kompletnych, oryginalnych strojów ludowych stanie się rzeczą wielce trudną, a do pewnego stopnia nawet niemożliwą.

Rozszerzenie któregoś z istniejących już w kraju muzeów nie może zastąpić utworzenia osobnego Muzeum krajowego, a środek taki byłby rzeczą nie tylko połowiczną ale nadto i w praktyce prawie niewykonalną, w każdym zaś razie do istotnego pożytku nieproporcjonalnie kosztowną. Zamiast tworzyć Muzeum krajowe z któregoś z obecnych muzeów, walczących z brakiem odpowiedniego umieszczenia, z brakiem funduszków, i, co za tem idzie, z brakiem naukowej organizacyi i sił prawdziwie fachowych, należałoby raczej dążyć do tego, aby mniejsze muzea, o ile nie służą całkiem specjalnym praktycznym celom, utonęły w przyszłym Muzeum krajowem. Długo ulega też prawie wątpliwości, że przeważna część zbiorów prywatnych i amatorskich przeszłaby w drodze

daru lub depozytu pod zarząd takiej nowej wielkiej instytucji. Z 10. zresztą muzeów publicznych, jakie kraj nasz posiada, 3 są własnością familijno-ordynacką (Czartoryskich, Lubomirskich i Dzieduszyckich), 2 poświęcone są specjalnie przemysłowi (Muzea miejskie przemysłowe w Krakowie i Lwowie), 2 mają charakter wyłącznie rusko-cerkiewny (Stauropeigia i Dom narodny we Lwowie); 1 poświęcone osobistemu pietyzmowi (dom Matejki), 1 jest czysto lokalno-historyczne (zbiory Archiwum Miejskiego we Lwowie); jedno (Muzeum Narodowe w Krakowie) ma wprawdzie program obszerniejszy, jednakże za cel główny obrało sobie wielką sztukę. Żadne z tych muzeów nie może być uzupełnione i rozwinięte w instytucję krajową o takim programie i w takich rozmiarach, jakie posiadać musi przyszłe Muzeum Krajowe, jeżeli ma odpowiedzieć swemu zadaniu. Przeobrażenie któregoś z istniejących muzeów w Muzeum krajowe, czy to przez udzielenie mu subwencji i opieki kraju, czy też przez objęcie go zupełnie na własność publiczną, wymagałoby zresztą przedewszystkiem wznieśienia odpowiedniego gmachu — a zdecydowawszy się raz na koszt taki, kraj śmiało może przystąpić do założenia własnego Muzeum, nie ulega bowiem wątpliwości, że gmach ten zapełniłby się zaraz w bardzo znacznej części nie tylko darami i depozytami, jak to już wyżej nadmieniliśmy, ale co ważniejsza, bardzo licznymi zabytkami, rozsypanymi gęsto po kraju, które posiadają niekiedy wysoką wartość obyczajową, pamiątkową lub artystyczną, a ponieważ się jako *res nullius*, bo wskutek rozmiarów swoich nie mogą znaleźć pomieszczenia w żadnym z dzisiejszych muzeów, a materiałem i formą nie nęcą prywatnych amatorów.

Wydział Towarzystwa Historycznego poprzestaje na tych zwięzłych odpowiedziach na postawione mu pytania, uważając za rzecz przedwczesną, rozwijać szerzej zasady programu i granice działalności przyszłej instytucji, której potrzebę uznaje za konieczną i pilną, a której rychłego powstania pragnie gorąco wraz z wszystkimi miłośnikami i badaczami ojczyzny historii, cywilizacji i sztuki. Przekonani głęboko o doniosłości projektu nie tylko dla ścisłej nauki, której Towarzystwo nasze przedewszystkiem służy, ale i dla szerokiej oświaty, nie tylko dla sztuki ale i dla utwierdzenia poczucia historyczno-narodowego w społeczeństwie naszym, oddajemy się chętnie na usługi Wysokiego Wydziału krajowego, gdyby ich miał potrzebować w pracach przygotowawczych około urzeczywistnienia poruszanej myśli.

We Lwowie, dnia 25 maja 1898.

Z Wydziału Towarzystwa Historycznego.

# STATUT

## TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

### Rozdział I.

Nazwa, siedziba, cel i środki Towarzystwa.

§. 1. Stałą siedzibą »Towarzystwa Historycznego« jest miasto Lwów.

§. 2. Celem Towarzystwa jest wzbudzać i popierać rozwój nauk historycznych z szczególnem uwzględnieniem dziejów Rusi Czerwonej.

§. 3. Do urzeczywistnienia tego celu służą:

- a) posiedzenia zwyczajne;
- b) zgromadzenia walne;
- c) odczyty publiczne, urządzone staraniem i kosztem Tow.;
- d) wydawnictwo pisma peryodycznego, poświęconego naukom historycznym; jeśli zaś fundusze wystarczą, przedsięwzięcie i popieranie innych wydawnictw naukowych z zakresu historii;
- e) zakładanie i popieranie po powiatach (z zastrzeżeniem odnosnych §§. ust. o stowarzyszeniach) koleń naukowych, których zadaniem będzie pobudzać członków swoich do samoistnej pracy naukowej nad przeszłością i obecnym stanem powiatu, a zarazem rozszerzać pośród nich znajomość najnowszych wyników nauki.

§. 4. Majątek Towarzystwa składa się z funduszy: obrotowego, rezerwowego i żelaznego.

Fundusz obrotowy tworzą:

- a) wkładki członków zwyczajnych (§. 10. b);
- b) dochody z odczytów i wydawnictw (§. 8. c, d);
- c) datki dobrowolne, subwencje i t. d.
- d) odsetki funduszu żelaznego.

Fundusz rezerwowy tworzą znaczniejsze zapisy i dary.

Fundusz żelazny tworzą wkładki tych członków Towarzystwa, którzy jednorazowo złożyli kwotę przynoszącą roczny dochód w wysokości wkładki rocznej członka zwyczajnego (§. 10. b).

## Rozdział II.

### Skład Towarzystwa.

§. 5. Towarzystwo składa się z członków:

- a) zwyczajnych,
- b) honorowych,

§. 6. Członkiem zwyczajnym może być każdy, kto się zajmuje naukami historycznymi.

§. 7. Członkiem honorowym może być każdy, kto na polu nauk historycznych lub też około rozwoju Towarzystwa znaczne położył zasługi.

§. 8. Członków zwyczajnych przyjmuje Wydział za poprzedniem piśmiennem przedstawieniem dwóch członków.

§. 9. Członków honorowych mianuje bez dyskusyi Walne Zgromadzenie na wniosek Wydziału.

§. 10. Każdy członek zwyczajny obowiązany jest:

- a) popierać cele Towarzystwa (§. 2, 3) w miarę sił i możliwości;
- b) uiszczać na rzecz Towarzystwa wkładkę roczną w kwocie 5 zł. w. a. czyli 10 koron a nadto przy wstąpieniu jednorazową opłatę wstępną w kwocie 1 zł. w. a. czyli 2 koron, lub też jednorazową kwotę przynoszącą roczny dochód 5 zł. w. a. czyli 10 koron.

§. 11. Wkładki roczne członków zwyczajnych mogą być na żądanie rozdzielone na cztery równe raty ćwierćroczne, z góry po 1 zł. 25 ct. w. a., czyli 2 k. 50 h. opłacać się mające.

§. 12. Uiszczenie raty częściowej nie zwalnia w żadnym wypadku, nawet w razie wystąpienia z Towarzystwa, od obowiązku zapłacenia całkowitej wkładki rocznej.

§. 13. Każdy członek Towarzystwa ma prawo:

- a) występowania na posiedzeniach zwyczajnych z wykładami lub odczytami, za poprzedniem jednak porozumieniem się z Wydziałem;
- b) zabierania głosu i głosowania na posiedzeniach zwyczajnych i Zgromadzeniach Walnych;
- c) wyboru i wybieralności;
- d) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa w granicach statutem dozwolonych (§. 2, 3);

- e) przedstawiania Wydziałowi nowych członków do przyjęcia (§. 8).
- f) bezpłatnego otrzymywania pism, wydawanych nakładem Towarzystwa;
- g) wprowadzania gości na posiedzenia zwyczajne za wiedzą przewodniczącego lub jego zastępcy.

§. 14. Członkiem Towarzystwa przestaje być każdy, kto:

- a) uwiadomi Wydział piśmiennie, iż występuje z Towarzystwa;
- b) nie uiści wkładki za rok zaległej mimo trzykrotnego upomnienia;
- c) wykluczonym zostanie przez Wydział lub Walne Zgromadzenie z powodu czynu niehonorowego. Członkowi wykluczonemu przez Wydział przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia.

### Rozdział III.

#### Organizacya Towarzystwa.

§. 15. Organami Towarzystwa są:

- a) wydział;
- b) komitet redakcyjny;
- c) posiedzenia zwyczajne;
- d) zgromadzenie walne.

§. 16. Wydział składa się z prezesa, tegoż zastępcy, skarbnika i ośmiu członków, wybranych przez Walne Zgromadzenie. Jednemu z członków porucza Wydział funkcję sekretarza.

§. 17. Dla uczczenia szczególnych zasług Profesora Xawerego Liskego, około rozbudzenia ruchu naukowego pomiędzy młodzieżą Uniwersytetu lwowskiego położonych, porucza Mu Towarzystwo dożywotnią godność prezesa.

§. 18. Urzędowanie Wydziału trwa rok, od jednego zwyczajnego Walnego Zgromadzenia do drugiego.

§. 19. Prezes lub jego zastępca wraz z sekretarzem reprezentują Towarzystwo na zewnątrz i podpisują wszelkie pisma, pochodzące od Wydziału lub Towarzystwa.

§. 20. Wydział ma prawo i obowiązek:

- a) starać się o urzeczywistnienie celów Towarzystwa (§ 2) za pomocą środków statutem określonych (§ 3);
- b) zarządzać i odpowiednio do celów Towarzystwa rozporządzać jego majątkiem;
- c) przyjmować członków zwyczajnych, przedstawiać Walnemu Zgromadzeniu wnioski o przyjęcie członków honorowych (§. 9), wykluczać członków Towarzystwa z powodu czynów niehonorowych (§. 14);

- d) zwoływać posiedzenia zwyczajne, Zgromadzenia Walne, ustanawiać dla nich porządek dzienny i w stosownym czasie podawać go do wiadomości członków;
- e) znosić się z władzami w sprawach Towarzystwa;
- f) wykonywać uchwały Walnych Zgromadzeń;
- g) przedkładać Walnemu Zgromadzeniu roczne sprawozdania z swoich czynności;
- h) załatwiać wszelkie inne czynności Towarzystwa niezastrzeżone dla Walnego Zgromadzenia.

§. 21. Wydział odbywa posiedzenia co najmniej raz na miesiąc. Do ważności uchwał potrzeba obecności przynajmniej 6 członków Wydziału: uchwały zapadają bezwzględną większością głosów, w razie równości głosów, rozstrzyga przewodniczący.

§. 22. Komitet redakcyjny składa się z jednego redaktora odpowiedzialnego i dziesięciu członków redakcyi, wybranych przez Walne Zgromadzenie.

§. 23. Każdoczesny skarbnik Towarzystwa, jest administratorem jego wydawnictw.

§. 24. Każdoczesny prezes Towarzystwa jest członkiem komitetu redakcyjnego.

§. 25. Komitet redakcyjny: a) kieruje wydawnictwami Towarzystwa, przede wszystkim zaś wydawnictwem pisma peryodycznego; b) ocenia, przyjmuje lub odrzuca stanowczo prace nadesłane do druku w wydawnictwach Towarzystwa; c) w sprawach dotyczących funduszków na wydawnictwa przedkłada w miarę potrzeby odnośne wnioski wydziałowi.

§. 26. Przekazanie jakiegokolwiek pracy lub artykułu do druku w wydawnictwach Towarzystwa nastąpić może tylko na podstawie poprzedniej uchwały komitetu redakcyjnego. Redaktor odpowiedzialny może jednak sprzeciwić się stanowczo uchwale komitetu, przekazującej pracę lub artykuł do druku.

§. 27. Komitet redakcyjny odbywa posiedzenia w miarę potrzeby. O ważności uchwał i sposobie głosowania obowiązują przepisy § 21.

§. 28. Posiedzenia zwyczajne odbywają się przynajmniej raz w miesiącu; wolno jednak wydziałowi, jeśli to uzna za stosowne, w czasie od 1. lipca do końca września posiedzeń nie zwoływać.

§. 29. Przedmioty porządku dziennego na posiedzeniach zwyczajnych są następujące:

- a) wykłady lub odczyty z zakresu nauk historycznych, połączone z dyskusją;
- b) luźne komunikacje naukowe;
- c) pogadanki o sprawach Towarzystwa bez powzięcia uchwał.

§. 30. Zgromadzenia Walne odbywają się raz na rok w miesiącu styczniu we Lwowie. W razie potrzeby zwołuje Wydział

nadzwyczajne Walne Zgromadzenie z własnej inicjatywy lub na żądanie przynajmniej dziesięciu członków Towarzystwa.

§. 31. W zakres czynności Zgromadzeń Walnych wchodzą następujące przedmioty:

- a) zatwierdzenie rocznych sprawozdań Wydziału;
- b) wybór członków Wydziału (z ograniczeniem zawartem w §. 17), tudzież wybór komitetu redakcyjnego;
- c) załatwienie wniosków dotyczących spraw Towarzystwa;
- d) mianowanie członków honorowych (§. 7, 9);
- e) rozstrzyganie na wypadek odwołania się co do wykluczenia członków Towarzystwa;
- f) uchwały co do zmiany statutu;
- g) uchwała o rozwiązaniu Towarzystwa;
- h) uchwała o przekazaniu majątku Towarzystwa w razie jego rozwiązania.

§. 32. Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebną jest obecność przynajmniej  $\frac{1}{4}$  części członków zamieszkałych we Lwowie; o ile zaś chodzi o sprawy objęte §. 31. lit. f, g, h, obecność przynajmniej połowy tamże zamieszkałych członków. Uchwały zapadają z reguły bezwzględną większością głosów; w wypadkach przewidzianych §. 31. lit. f, g, h, większością  $\frac{2}{3}$  części głosów.

## Rozdział IV.

### Załatwianie sporów.

§. 33. Wszelkie spory, jakieby ze stosunków Towarzystwa wynikać mogły, rozstrzyga sąd polubowny, do którego każda strona wybiera jednego sędziego, ci zaś superarbitra. Przeciwno wyrokowi tego sądu niema odwołania do innej władzy.

## Rozdział V.

### Rozwiązanie Towarzystwa.

§. 34. W razie rozwiązania Towarzystwa majątek jego przechodzi na Zakład Nar. Im. Ossolińskich we Lwowie, o ile Walne Zgromadzenie inaczej nie postanowi.

—\*\*—

*Statut Towarzystwa Historycznego zatwierdziło c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 26. czerwca 1886. Nr. 40.605; zmiany reskryptami: z d. 8. lipca 1891. Nr. 50.992 z d. 27. maja 1893. l. 40.249 i z d. 29. listopada 1898. L. 103.576.*



# O ZADRUDZE SŁOWIAŃSKIEJ

UWAGI i POLEMIKA.

---

- Kadlec Karel: Rodinný nedíl čili záduha v právu slovanském, Praga 1898, 8°, str. 136.
- Peisker J.: Zur Socialgeschichte Böhmens I. (Geschichte d. slavischen Pfluges); II. Die altslavische župa, Weimar 1896—1897, str. 1—92 i 93—144. Odbitka z Zeitschrift f. Social- u. Wirthschaftsgeschichte 1896—1897.
- Peisker J.: Východisko Meitzenova líčení agrárních dějin germanských a slovanských. Praga 1898, str. 35. Odbitka z Čes. Časop. Histor. IV.
- Peisker J.: Slovo o zadrudze. Národopisný Sborník českoslovanský 1899, zes. 4 i 5, str. 38—110 i os. odb. Praga 1899, str. 73.

Pod nazwą zadruga rozumiemy pospolicie związek osób, węzłem pokrewieństwa rodowego złączonych, które pod wspólnym naczelnikiem prowadzą żywot gospodarczy na wspólnym majątku. Najistotniejszym znamieniem tego pojęcia jest wspólność majątkowa; nie ma tu jeszcze własności indywidualnej poszczególnych jednostek, należących do zadrugi, jest tylko wspólna własność całego związku jako takiego. Dalszem znamieniem zadrugi jest, iż obejmuje ona szersze koło krewnych, aniżeli rodzina w ścisłym tego słowa znaczeniu, t. j. nie tylko żyjących równocześnie rodziców i ich dzieci, a choćby nawet i wnuków, ale owszem także krewnych bocznych, częstokroć nawet w dalekich stopniach związanych ze sobą. Jest tedy zadruga związkiem rodzowym, liczącym nieraz nie tylko kilkanaście lub kilkadziesiąt, ale czasem nawet z górą sto członków obojga płci i różnego wieku. W przeciwstawieniu do niej rodzina w ścisłym tego słowa znaczeniu, jeśli się wyosobiła jako odrębna jednostka gospodarcza, ale na wewnątrz, w stosunku między sobą, utrzymywała zasadę wspólności majątkowej, nosi nazwę inokoština<sup>1)</sup>). Przez rozrodzenie się w dalszych pokoleniach, bez

---

<sup>1)</sup> Por. trafne definicje obu pojęć u Bogišića, D'une forme particulière de la famille rurale chez les Serbes et les Croates, Revue de droit intern. XVI. 374 n.

równoczesnego rozdziału majątkowego, może zresztą inokoština przetrwać się w zadrugę. Trzeciem wreszcie znamieniem zadrugi jest stosowna jej organizacja, ujawniająca się przedewszystkiem w instytucyi naczelnika, noszącego różne nazwy, jak *starosta*, *starošina*, *domaćin*, *glavar*, *gospodar*, *gazda* i t. p.

Nazwy: zadruga, jako rodowej wspólnoty gospodarczo-majątkowej, tudzież inokoština, jako takiejże wspólnoty rodzinnej, są tylko partykularne; używają ich Słowianie południowi, a i tam nie są one wyłączne; obok wyrazu zadruga pojawiają się tu bowiem także inne równoznaczne określenia, jak *društvo*, *kuća* i t. p. Niemniej przeto sam institut, na którego oznaczenie służą, nie jest tylko właściwością Słowian południowych; owszem, spotykamy go w mniejszej lub szerszej mierze, w dłuższych lub krótszych okresach dziejowych, u wszystkich w ogóle ludów słowiańskich, zatem także na Rusi, w Czechach, u Słowaków, w Polsce, u Słowian połabskich. Gdzieindziej nosi on jednak odmienne nazwy: na Rusi pojęciu zadrugi odpowiada określenie: *welikaja semja* (wielka rodzina), w Czechach i w Polsce: *bratři nedilní*, *bracia niedzielni*, lub jak się także wyrażają średniowieczne tłumaczenia statutów polskich: *pospólstwo*, *pospolitóść* (por. zestawienie Kadleca str. 112 uw. 2). Ponieważ jednak w krajach południowo-słowiańskich wspólnota rodowa utrzymała się stosunkowo najdłużej jako urządzenie żywotne, szeroko rozpowszechnione, jeszcze do wieku bieżącego, a po części nawet do dni dzisiejszych, ponieważ skutkiem tego zarówno właściwości, jako też istotę prawną tego urządzenia tutaj przedewszystkiem zbadano i jako typowe wyświetlono, przeto utarta tamże nazwa zadrugi, mimo swą partykularność, nabrała przez milczącą w nauce zgodę znaczenia szerszego i używaną jest dziś dość pospolicie jako wyraz techniczny na oznaczenie wspólnoty rodowo-majątkowej u wszystkich w ogóle ludów słowiańskich.

Stosunkowo najbogatszą jest literatura o zadrudzie u Słowian południowych. Począwszy od Utišenovića, który r. 1859 pierwszy rozpatrzył tę instytucję z zasadniczego punktu widzenia, przechodząc do Bogišića, najzasłużeńszego badacza historii praw południowo-słowiańskich, a kończąc na nowszych pracach Radesavljevića i Jovanovića, naliczyć można kilkadziesiąt dzieł i rozpraw, przedmiotowi temu poświęconych. Zjawisko tłumaczy się samo przez się; skoro bowiem w krajach tych zadruga utrzymała się do czasów najnowszych, słuszną, że jej tu przedewszystkiem poświęcono szczegółową uwagę, badając istotę i kształty urządzenia na żywym ciele. Najbliższe co do wydatności miejsce po literaturze południowo-słowiańskiej zajmuje literatura rosyjska, albowiem i w Rosyi, pośród ludności wieśniaczej, utrzymały się jeszcze szczątkowo, po dzień dzisiejszy, wspólnoty rodowe (*welikaja semja*), podając ciekawy materiał do spostrzeżeń naukowych; spór pomiędzy badaczami rosyjskimi, o którym zaraz niżej będzie mowa, podniósł jeszcze bardziej zajęcie się tą sprawą i przyczynił do spotęgowania literackiej produkcji. Najuboższą jest literatura o wspólnocie rodo-

wej w Czechach i Polsce; w krajach tych bowiem nie utrzymała się ona do naszych czasów, a przeto brakło tu też podstawy do badań, opartych na spostrzeżeniu bezpośrednim. Cokolwiek o wspólnotach da się tu powiedzieć, polega na luźnych, nie całkiem wystarczających świadectwach historycznych, które zresztą również nie sięgają późnych czasów: w Czechach wspólnoty u szlachty przechodzą w stan rozkładu już w ciągu wieku XVI, a upadają ostatecznie w pierwszej połowie w. XVII (Kadlec 100—101); w Polsce był ich da się śledzić tylko do XVI stulecia; tylko pośród ludności włościańskiej utrzymały się one tu i tam nieco dłużej, częściowo jeszcze w w. XVIII. Stąd też w obu zachodnio-słowiańskich krajach literatura, przedmiotu tego dotycząca, jest w ogóle uboga; poprzestaje też przeważnie na okolicznościowych tylko o nim wzmiankach; należą tu z prac czeskich, dzieła Vočela, Jirečka, Čelakovský'ego, Kalouska i Lipperta, z polskich tylko prace dawniejsze, Józefa Hubego, Maciejowskiego i in., podczas gdy nowsze nasze badania historyczno-prawne na sprawę tę żadnej prawie nie zwróciły uwagi. Przytém znamioną jest rzeczą, że każda z omówionych tu literatur zajmuje się głównie tylko, a w przeważnej części wyłącznie, wspólnotą rodową swojego narodu; można powiedzieć, że dotąd brakowało prawie książki, któraby rzecz tę omówiła ze stanowiska porównawczego, wciągając równomiernie w zakres badania urządzenia wszystkich narodów słowiańskich. Jeśli powiemy, że sprawę tę, z tego właśnie punktu widzenia, usiłował rozpatrzeć jeszcze r. 1832 Józef Hüb<sup>1)</sup>, to będzie w tem można wprowadzić widzieć pewną zasługę nauki polskiej; nie potrzeba jednak dodawać, że obecnie praca jego wystarczyć już nie może.

W parze z tem nierównomiernem opracowaniem przedmiotu idzie także odmienne po części stanowisko uczonych w zapatrywaniach na genezę wspólnoty rodowej i jej znaczenie w formacji pierwotnych społeczeństw słowiańskich. O ile mi wiadomo, jedna tylko literatura południowo-słowiańska, z jedynym wyjątkiem Novakovića, przyjmuje jako pewnik, że istniejąca po dziś dzień zadruga jest zabytkiem prastarych czasów i sięga początkiem swoim pierwszej doby osiedlenia się tamtejszych Słowian na roli; że zatem jest pierwotną komórką społeczną, z której rozwinęły się późniejsze związki wyższego rzędu. Inaczej już przedstawia się rzecz w literaturze rosyjskiej. Tutaj tylko część uczonych, z Leontowiczem na czele, przyjmuje t. z. teorią zadrudną jako klucz do wyjaśnienia pierwotnych urządzeń na Rusi; inni badacze twierdzą, iż zarodową komórką społeczeństwa ruskiego była bądź to niezwiązana węzłem krewieństwa gmina (*teorija obščinnawo byta*), bądź nawet związek terytoryalny szerszego jeszcze zakresu (*teorija wołosina, zemskaia*). Co do Czech, przeciw Lippertowi i Vačkowi,

---

<sup>1)</sup> Wywód praw spadkowych słowiańskich 1832.

k którzy również wspólnoty rodowe uważają za pierwotny przejaw życia społecznego i gospodarczego, staje do walki Peisker, twierdząc, że prastara własność ziemska w Czechach była ściśle zindywidualizowaną, i że dopiero w dalszym rozwoju rzeczy, pod działaniem czynników obcych, zewnętrznych, powstały tu wspólnoty rodowo-majątkowe. Prawie nietkniętem pozostało pytanie niniejsze w literaturze polskiej. Jakkolwiek w ostatniem trzydziestolecu badania historyczno-prawne zwróciły się u nas przedewszystkiem do wyświetlenia pierwotnych stosunków społeczno-państwowych Polski, skupiając około siebie najwybitniejsze siły naukowe, jakkolwiek pojęciem rodowości posługiwano się w nich niejednokrotnie dla wyjaśnienia urządzeń wojskowych, genezy herbów i stanu szlacheckiego i t. p., to jednak nikt nie poruszył w dostateczny sposób związku, zachodzącego pomiędzy rodem a własnością gruntową; wszyscy badacze wychodzą z zapatrywania, iż pierwotna własność w Polsce była od początku zindywidualizowaną, mimo wzmianki źródłowe, szczególnie dawniejsze, które na istnienie wspólnej własności rodowej wskazują, mimo wątpliwości, jakie pod tym względem nastrecać powinna analogia urządzeń prawnych u innych ludów słowiańskich. Nie chcemy przesądzać, czy takie pojmowanie rzeczy jest trafnem, czy nie; jeśli się okaże prawdziwem, tem trwalszą będzie wartość odnośnych wywodów; czego jednak należałoby się było spodziewać i wymagać od rzeczonych prac, to przynajmniej wytoczenia sprawy wspólnot rodowych, i, skoro się ich nie uznaje, zbicia nasuwających się wątpliwości, jakie zagadnienie to nasuwa. W najnowszych czasach piszący te słowa w osobnej rozprawce<sup>1)</sup> zwrócił uwagę na przedmiot niniejszy, i rzucił kilka myśli o istocie wspólnot rodowych w najstarszej dobie dziejów naszych, jakoteż o związku, jaki prawdopodobnie zachodzi pomiędzy wspólnotami a kilku kształtami pierwotnego osadnictwa w Polsce.

W tych warunkach ponowne rozpatrzenie całego materiału źródłowego, odnoszącego się do wspólnot rodowych u wszystkich ludów słowiańskich, umiejętne jego ugrupowanie i ocena, wysnucie zeń wniosków ogólniejszych o charakterze zadrugi, o jej powstaniu i rozwoju, jako też o wpływie, jaki wywarła na kształtowanie się stosunków prawnych i gospodarczych u Słowian, stały się rzeczą pożądaną i potrzebną. Zadania tego podjął się p. Kadlec w pracy, której tytuł podaliśmy na czele, i wywiązał się z niego sumiennie i ku prawdziwemu pożytkowi nauki.

W rozdziale wstępnym zestawia p. Kadlec szczegółowo źródła i literaturę swego przedmiotu. O pewnych uzupełnieniach co do źródeł mówić będziemy niżej. Z literatury przytaczamy tu jeszcze pominięte przez autora ważne dzieło St. Novakovića: *Selo*,

---

<sup>1)</sup> Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce (Kwart. Hist. 1898 i w osob. odbitce).

iz djela: *Narod i zemlja u staroj srpskoj državi* (Głos Akad. umiej. w Belgradzie XXIV, 1891), tudzież artykuł B. Grabowskiego: *Zadruga* (*Wisła* z r. 1889), przedstawiający treściwie urządzenie wspólnot rodowych u Słowian południowych jako też w Czechach, w tym ostatnim kraju na podstawie pracy Peiskera o zadrudze pracheńskiej. Na uwagę zasługiwałaby też praca Tagányego, *Geschichte d. Feldgemeinschaft in Ungarn* (*Ungar. Revue* XV), która, lubo się zajmuje wspólnotą rodową u ludności włościańskiej na Węgrzech, wyrażnie jednek powstanie tej instytucji przypisuje wpływowi i oddziaływaniu wzorów słowiańskich, a przeto też dostarczyć może ciekawych wskazówek porównawczych.

W następnych sześciu rozdziałach zajmuje się autor szczegółowym rozbiorem samej instytucji u czterech głównych oddalmów Słowiańszczyzny, t. j. u Słowian południowych, na Rusi, w Czechach i w Polsce. Oby pierwszym poświęca po dwa rozdziały, z których jeden przedstawia urządzenie wspólnot rodowych według obecnego ich, dotąd utrzymanego tamże stanu, drugi zaś kreśli dziejowy ich rozwój na podstawie dochowanych po nasze czasy źródeł historyczno-prawnych, głównie zaś dawniejszych pomników ustawodawczych. To odwrócenie naturalnego niejako porządku rzeczy da się zarówno praktycznie jak i metodycznie usprawiedliwić; skoro bowiem w Słowiańszczyźnie południowej i w krajach ruskich wspólnoty rodowe utrzymały się częściowo po czasy najnowsze, to słuszną było rzeczą rozpatrzeć przedewszystkiem ich urządzenie teraźniejsze, ażeby zdać sobie dokładną sprawę zarówno z istoty, jako też kształtów instytucji, a potem dopiero rozpatrzeć zabytki historyczne z czasów dawniejszych, wszystkich szczegółów niewyczerpujące, częstokroć liczne wątpliwości nastroczające, ażeby w ten sposób zyskać podstawę do właściwego ich zrozumienia i odpowiedniego oświetlenia. Czechom i Polsce poświęca autor już po jednym tylko rozdziale, ograniczając się wyłącznie do rozbioru źródeł dawniejszych, jako że już obecnie w obu tych krajach nie istnieją wspólnoty rodowe. W rozdziale, poświęconym stosunkom czeskim, wspomniał autor trafnie o zadrudze u Słowaków, w rozdziale, poświęconym stosunkom polskim, dotyka także ustawodawstwa litewskiego, podnosząc słuszenie — o czem często zapominają pisarze rosyjscy — że statuty litewskie, lubo w nich niewątpliwie tkwią elementy prawa ruskiego, wykazują też w bardzo szerokim zakresie wpływ prawa polskiego. W rozdziale o Polsce znalazłaby też najwłaściwsze miejsce wzmianka o wspólnocie rodowej u Słowian połabskich, umieszczona przez autora na innem, niecałkiem właściwem miejscu (str. 134).

Wszędzie rozpatruje autor kolejno urządzenie samej zadrugi, stosunki prawne majątku rodowego, zarówno nieruchomego jak i ruchomego, jako też majątku osobistego, jaki poza obrębem tamtego posiadać mogą poszczególni członkowie wspólnoty; określa bliżej stanowisko naczelnika rodu (starosty), sposób jego powołania i utraty władzy i jego stosunek do zgromadzenia rodowego; oma-

wia stanowisko prawne poszczególnych członków wspólnoty, zarówno mężczyzn jako też i kobiet, co do tych ostatnich ich prawa posagowe i wienne; rozbiera pytanie rozdziału wspólnoty, rozróżniając trafnie rozdział zupełny, częściowy, jako też wydzielenie jednego tylko członka, przy równoczesnem utrzymaniu wspólnoty co do wszystkich innych; dotyka wreszcie niektórych zasad prawa spadkowego, jak się one wytworzyły z pierwotnych urządzeń zadrznych. Niedostatkim pracy jest nieuwzględnienie prawa pomsty, którego szczątki spotykamy we wszystkich późniejszych prawach słowiańskich (najwięcej i najdłużej u Słowian południowych), a którego źródło tkwi w pierwotnej organizacyi wspólnot rodowych.

Wnioskowanie autora jest, ogólnie biorąc, ogłędne, jasne i przekonujące; z ważniejszych argumentów jeden wydaje mi się wszelako nieuzasadnionym. Autor, rozpatrując dokumenty średniowieczne, natrafił na szereg aktów pozbycia, dokonywanych przez pewne osoby za przyzwoleniem ich krewnych, n. p. żony, synów i t. p. W każdym z takich dokumentów upatruje on dowód, iż pozbywający, jako też osoby przyzwalające, zostawały w danej chwili we wspólnocie majątkowej, i że ten właśnie stosunek wspólnej własności rodowej stwarzał potrzebę dania przyzwolenia na pozbycie. W tym duchu tłumaczy on między innemi także znaczenie dokumentu Konrada mazowieckiego z r. 1245<sup>1)</sup> w przedmiocie darowizny wsi Służewo, dokonanej za przyzwoleniem jego synów Bolesława, Ziemowita i Kazimierza (str. 105 uw. 1). Skądinąd jednak wiadomo, że dwaj wymienieni tu synowie Konrada otrzymali już dawnó przedtem osobne wydziały i sprawowali rządy w odrębnych, przez ojca im wyznaczonych dzielnicach. Tak Bolesław jest już od r. 1230 księciem sandomierskim, od r. 1233 księciem sieradzkim, a od r. 1234 na stałe aż do śmierci księciem mazowieckim<sup>2)</sup>; podobnież Kazimierz, prawdopodobnie od r. 1231, a w każdym razie co najmniej od r. 1233 jest księciem kujawskim<sup>3)</sup>. Przyzwolenie krewnych, udzielane przy aktach pozbycia, nie jest zatem koniecznym dowodem, iż pomiędzy nimi a pozbywającym istnieje w danej chwili wspólność majątkowa. Nie da się zresztą zaprzeczyć, że sam wymóg przyzwolenia stoi w genetycznym związku z instytucją wspólnoty rodowo-majątkowej: stanowi on resztkę prawa, przysługującego krewnym do majątku rodowego, niegdy wspólnego, lubo później już podzielonego. Podobnież mylnym jest wniosek autora (str. 105 uw. 1), wysnuty z dokumentu z r. 1293<sup>4)</sup>, wystawionego rzekomo przez Przemysła II., Włodzisława Łokietka i Kazimierza II. kujawskiego, jakoby ci trzej książęta żyli w wspól-

1) Kod. dypl. Pol. I. nr. 32.

2) Kod. dypl. Małop. II. nr. 399; Kod. dypl. Pol. I. nr. 23; Kod. dypl. Wielkop. I. nr. 172.

3) Kod. dypl. Pol. II. nr. 14; Philippi, Preuss. Ukdbuch. nr. 94.

4) Raczyński. Kod. dypl. Wielk. nr. 76.

nocie majątkowej, naprzód dla tego, że pomiędzy linią wielkopolską a kujawską Piastów nie było nigdy takiej wspólnoty, a powtóre dla tego, iż według odszukanego niedawno oryginału tego dokumentu<sup>1)</sup> wystawcą jego był sam tylko Przemysław II., nazwiska zaś Łokietka i Kazimierza II. jako współwystawców są tu tylko interpolacją kopisty, podaną bezkrytycznie w wydawnictwie Raczyńskiego, który dokument ten drukował z kopii.

Ostatnie uwagi nasze dotknęły stosunków polskich; dodajmy więc kilka jeszcze wyjaśnień, uzupełnień i sprostowań, dotyczących niniejszej sprawy w odniesieniu do Polski. Przedewszystkiem jedna uwaga *pro domo mea*. Na str. 125 uw. 4 polemizuje autor z zapatrywaniem podpisanego<sup>2)</sup>, jakoby polskie opole odpowiadało południowo-słowiańskiemu bractwu. Twierdzi on, że zarówno nazwa, jako też istotne znamiona organizacji opolnej wykazują, jako opole nie mogło być związkiem rodowym, jeno tylko terytoryalnym. Autor, według mojego widzenia rzeczy, ma w tem zupełną rację; jeżeli jednak z tego powodu odnosi się do mnie polemicznie, to tylko przez nieporozumienie. Ja bowiem w całym obszernym ustępie przytoczonej pracy kruszę również kopią o terytoryalny charakter związków opolnych, występując przeciw twierdzeniu Piekosińskiego, jakoby opole było związkiem rodowym. Pod tym względem zapatrywania moje i p. Kadleca schodzą się zatem w zupełności. Podstawą jego zarzutu jest snąc przypuszczenie, że bractwo opiera się koniecznie na ścisłym związku rodowym, co jednak nie jest tu rzeczą znamionną; sam bowiem wykazuje w swojej pracy, że nawet dzisiejsze południowo-słowiańskie bractwo zawierać może składniki obce, t. j. węzłem krwi między sobą niezwiązane. Pewnego zastrzeżenia i ograniczenia wymaga także zdanie autora (str. 110), oparte zresztą na Hubem i innych dawniejszych pisarzach polskich, jakoby dawniejsze prawo polskie nie dopuszczało w ogóle testamentów. Mniemanie to jest słusznem, o ile chodzi o testamentowy przekaz dziedzictwa na rzecz osób, niezwiązanych węzłem krwi ze spadkodawcą; natomiast w obrębie rodu wolność rozporządzeń testamentowych sięgała już w starym naszym prawie bardzo daleko, jako istotny wpływ władzy starosty rodowego. Mylności dotychczasowego zapatrywania, zaciemniającego w wysokim stopniu trafny pogląd na charakter dawniejszej organizacji rodowej, starałem się wykazać na innem miejscu<sup>3)</sup>. Niezupełnie trafnem będzie zapewne także twierdzenie autora (str. 125), jakoby wspólnoty rodowe w Polsce już w drugiej połowie w. XVI. należały do wielkich rzadkości, jeśli zważymy, że jeszcze statut litewski trzeci z r. 1588 zawiera liczne i szczegółowe przepisy o stosunkach prawnych braci niedzielnej.

1) Kod. dypl. Wielkop. II. nr. 692.

2) Rewizya teoryi 35.

3) O następstwie tronu w Polsce I. 37 uw. 1.

Całego materiału źródłowego, odnoszącego się do sprawy wspólnot rodowych w Polsce, nie udało się autorowi wyczerpać. Nie spotkaliśmy n. p. cytatów z Bandtkiego *Ius Polonicum*, a pośredni cytat ogłoszonego w tem wydawnictwie statutu opatowskiego z r. 1474 (str. 116 uw. 4) świadczy, iż autor zbioru Bandtkiego nie miał pod ręką; podobnież przytacza też z cytatów pośrednich ustawy z *Voluminów legum* (n. p. str. 116 uw. 5). Z dyplomataryszów naszych zna przeważnie tylko dawniejsze; z nowszych, najważniejszych i najliczniejszych (n. p. kilku kodeksów małopolskich Piekosińskiego, nowego kodeksu wielkopolskiego, kodeksu mazowiecko-kujawskiego Ulanowskiego) nie korzysta wcale. O ile z tego względu możnaby skierować przeciw niemu pewne zarzuty, o tyle prawie bez zarzutu stwierdzić należy dalszą okoliczność, że w pracy swojej pominął całe działy źródeł, które zapewne najobfitszego byłyby mogły dostarczyć materiału do wyjaśnienia sprawy wspólnot rodowych w Polsce. Mam tu na myśli prace z zakresu ludoznawstwa polskiego, jako też wydawnictwa zapisek sądowych polskich. Mimo że badacze, zajmujący się etnografią, już od dłuższego czasu zwracają uwagę, iż w utrzymanych po dziś dzień zwyczajach ludowych, o których tyle szczegółów zawierają liczne dzieła etnograficzne, znajdują się ważne wskazówki do wyjaśnienia pierwotnych naszych urządzeń prawnych, mimo że gdzieindziej badania w tym kierunku podjęte przyniosły już ważne zdobycze naukowe, u nas historycy prawa zachowują się dziwnie obojętnie wobec tego materiału, wyłączając go w zupełności z zakresu swoich badań; ledwo tu i ówdzie pojawi się *rara avis* tego rodzaju, rozpatrująca pewne urządzenia prawne na podstawie rzeczzonego materiału, pisana zazwyczaj przez etnografów, zatem nie raz znowu niedostateczna ze względu na brak przygotowania prawniczego autorów. Do tej kopalni szczątków naszego prawieku muszą raz zejść z latarką także i historycy prawa; pokąd to jednak nie nastąpi, nie można obcym uczynom czynić zarzutu, iż nie podjęli za nas pracy mozolnego rozpatrywania setek dzieł etnograficznych, które na sprawę niniejszą, jak i inne podobne, wiele mogłyby rzucić światła. W materiale, zawartym w wydawnictwach średniowiecznych zapisek sądowych, pracujemy wprawdzie dość gorliwie; wszelako jak dotąd, cały ogrom pytań, do których wyjaśnienia przyczynić się mogą, pozostał nietylko niewyjaśnionym, ale czasem nawet nietkniętym; między innemi nie zajął się dotąd nikt sprawą gruntownego wyjaśnienia istoty wspólnot rodowych, jak się one przedstawiają w świetle stwierdzonej w zapiskach praktyki sądowej. Nie dziw więc, że i autor nie mógł podjąć pracy rozpatrzenia olbrzymiego, dotąd pod tym względem zupełnie nieużytkowanego materiału, jaki już obecnie mamy ogłoszony (około 80.000 zapisek), zwłaszcza że brak indeksów przy wielu wydawnictwach pracę tę jeszcze bardziej utrudnia.

Ażeby twierdzenia mego o doniosłości wspomnianych źródeł nie pozostawić bez poparcia, pozwalam sobie przytoczyć tu kilka



szczegółów, zaczerpniętych z wydawnictwa zapisek sądowych Rusi halickiej, zawartych w tomach XI.—XVI. *Aktów grodzkich i ziemskich*. Ze wspólnoty majątkowe były tu w wieku XV. i XVI., nawet pośród szlachty, w dość szerokiem użyciu, dowodzi wielka ilość (kilkaset) zapisek, dotyczących podziału majątków wspólnych. Nawet tak potężny i bogaty ród, jak Buczaickich, żył przez pewien czas w wspólnotcie, jak dowodzi zap. z r. 1456 (XIV. nr. 3618). Wspólnotę majątkową mamy też stwierdzoną w rodzinach popów (XIV. nr. 2809, zap. z r. 1453), tudzież w rodzinach chłopskich (XI. nr. 2884—2886, zap. z r. 1450); w ostatnim wypadku wspólnem jest stado owiec. Członkowie wspólnoty nazywają się *chlebojédźcami*, po łacinie *panis comestores* (XV. nr. 25. 27—29), z czem porównać należy czeskie: *chlebiti* (Kadlec 109); znaczy to, że nie tylko sam majątek, ale także i pożycie było pomiędzy nimi wspólnem; myśl tę wyraża dokładniej zap. XIV. nr. 2809: *de uno pane*, a w wyroku sądowym z r. 1460 (XI. nr. 3579), który rozstrzygnął spór, czy dwaj bracia mają się rozdzielić, czy też pozostać w wspólnotcie, postanowiono, przechylając się do tej ostatniej alternatywy, iż mają pozostać nadal nie tylko we wspólnym majątku, ale też i we wspólnem domostwie (*in domo et patrimonio communē*). Pożycie rodu we wspólnem domostwie utrzymało się, jak wiadomo, po dziś dzień u Słowian południowych, tudzież w krajach ruskich, gdzie istnieją wspólnoty rodowe.

Nie brak też kilku ciekawych wzmianek, określających stosunki prawne wspólnoty, zwłaszcza zaś pytanie, o ile jeden z członków rodu nabywać może prawa lub zaciągać zobowiązania w imieniu całej wspólnoty, albo też, o ile ją może zastępować w procesie. Pierwotne prawa słowiańskie, rozstrzygając to pytanie, stawiały zasadę pełnej solidarności: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Dobitnie formułuje ją jeszcze Statut policki: *I da bratja ali in dionici, dokle se godir nerazdile, tada im je sve zajedno: i dobro i zlo, i korist i šteta i duzi, komu su dužni i tko je nim dužan, to im je zajedno obćeno; dokle se razdile, tada je svakomu svoj dio*. (I pokąd nie rozdzielił się bracia albo inni uczestnicy [zadrugi], dotąd wszystko im wspólne: i dobro i zło, i korzyść i szkoda, i długi, komu są dłużni i kto im jest dłużny, wszystko to jest im wspólne, pokąd się nie rozdzielił; a kiedy się rozdzielił, tedy każdemu jego dział).<sup>1)</sup> Bezwzględne urzeczywistnienie tej zasady stwarzało jednak w praktyce pewne trudności; i dla tego z biegiem czasu objawiła się wszędzie dążność do częściowego jej ograniczenia. To chwieianie się dwu zasad widoczne także w naszych zapiskach. I tak przedewszystkiem co do zastępstwa procesowego. W sporze z r. 1460 z pośród kilku braci niedzielnych staje po jednej stronie w imieniu wszystkich tylko jeden; sąd nie ma wątpliwości, iż może on zastępować nieobecnych (XI. nr. 3579). Ale

<sup>1)</sup> Mon. hist. iurid. Slavor. merid. IV. art. 33.

kiedy taki sam wypadek zaszedł w procesie z r. 1457, strona przeciwna podniosła zarzut, iż jeden z braci nie może zastępować drugiego nieobecnego. Wtedy interesowany oświadczył: *super me et fratre meum indivisum proponit Petrus, possum ego pro me et pro ipso fratre meo respondere*, zdanie, do którego ostatecznie przychylił się także i sąd. O ile pod tym względem zastosowano zasadę dawniejszą, o tyle co do dalszych jej następstw powstały znowu wątpliwości. Kiedy bowiem w dalszym toku procesu skazano owemu obecnemu na rozprawie bratu przysięgę, przeciwnik podniósł zarzut, iż przysięga wykonaną być powinna przez obu braci: *ego hic super duos fratres... una propositione proposui, et hic adiudicas... uni tantum iurare*. Sąd, nie mogąc rozstrzygnąć wątpliwości, wziął sprawę do namysłu (XV. nr. 188). Podobna chwiejność widoczna także w stosunkach materialnego prawa prywatnego. Kiedy r. 1448 wojewoda jednemu z braci niedzielnych odpuścił daninę dwu groszów, wyłomaczono rzecz tę w ten sposób, że i drugi jest od niej wolny, *quia est indivisus cum fratre* (XIV. nr. 2047). Tutaj znalazła zastosowanie zasada dawna. Ale jeszcze r. 1440 wyłoniło się w pewnym sporze pytanie: *utrum frater iunior potest interdicare piscinam... an non, ex quo est frater indivisionalis* (XIV. nr. 137). Źródłem wątpliwości nie była tu zresztą młodszość wieku brata niedzielnego. Oto r. 1494 sąd lwowski rozstrzygał następującą sprawę. Najstarszy w rodzinie brat zaciągnął był pewne zobowiązanie, widocznie w czasie, kiedy zostawał w wspólnocie z swoim młodszym rodzeństwem. Później nastąpił częściowy rozdział wspólnoty: najstarszy brat wziął swój dział na wyłączną własność, trzej młodsi wraz z matką pozostali we wspólności majątkowej. Kiedy jednak brat starszy owego zobowiązania nie dopełnił, starosta na żądanie egzekwującego wierzyciela dał temu ostatniemu wwiązanie w dobra trzech młodszych braci niedzielnych. Wtedy ci młodsi wystąpili sądownie przeciw wwiązaniu i uzyskali pomyślny dla siebie wyrok sądu, który zniósł intromisyą starościńską i polecił wierzycielowi poszukiwać swych praw wyłącznie tylko na majątku brata wydzielonego, *quoniam frater senior non potest iunioribus quicquam perdere* (XV. nr. 2420). W obu tedy wypadkach akt, przez jednego tylko z braci niedzielnych zdziałany, pozostał bez skutku w odniesieniu do wspólnoty, bez względu na to, czy go dokonał brat młodszy czy starszy. Tej samej myśli daje wyraz zapiska z r. 1492, gdzie jeden z braci niedzielnych żąda zniesienia oprawy, zapisanej przez drugiego brata swej żonie na majątku wspólnym (XV. nr. 2202), jakoteż zapiska z r. 1440, w której trzej bracia umawiają się, iż pozostaną nadal we wspólnocie majątkowej, z tem jednak zastrzeżeniem, że długi, jakie każdy z nich zaciągnie, nie idą na wspólny rachunek, jeno tylko na przyszły dział każdego, jak niemniej, że posag, jakiby którykolwiek z nich wziął za żoną, stanowić będzie wyłącznie jego użytkowanie (XIII. nr. 1438). Ostatnie z tych zastrzeżeń stwierdza w odniesieniu do Polski zasadę, którą co do Czech ustalił autor

na podstawie tamtejszych pomników ustawodawczych, iż posagi żon braci niedzielnych nie wchodziły do majątku wspólnego.

O sposobie, w jaki dokonywano rozdziału wspólnot majątkowych w razie, jeśli pomiędzy interesowanymi nie przyszło pod tym względem do zgody, albo jeśli sprawy nie załatwili jednacze (*arbitri, arbitratores*), podają ciekawe szczegóły dwie inne zapiski. Jedna z nich, z r. 1457, stwierdza, iż dział przyszedł do skutku *mediante sorte vulgariter losem* (XI. nr. 3348). Ten sposób dzielenia zdaje się być zabytkiem bardzo dawnym, sięgającym jeszcze owych czasów, kiedy pierwotna wspólna własność rodowa poczęła się na szerszy rozmiar indywidualizować; wskazuje na to okoliczność, że już w najdawniejszych naszych źródłach, dział ziemi, należący do kogoś jako jego własność indywidualna, nosi stale nazwę *sors*, po polsku *źręb*; jeszcze zaś do dziś dnia w południowo-słowiańskich krajach wyraz *zdrieb* znaczy tyle co los. Inny sposób rozdziału podaje zapiska z r. 1475. Dwaj bracia, Jan i Stanisław, podzielili między siebie majątek wspólny, to zaś, co przypadło na Jana, otrzymał on *secundum electionem praefati Stanislai fratris ipsius tamquam iunioris* (XII. nr. 3697). Zatem majątek taki dzielono przede wszystkim na pewne działły bez oznaczenia osoby właściciela, poczem brat młodszy miał pierwszeństwo w wyborze działu, który uważał za lepszy. Zasadę tę znają inne prawa słowiańskie, znało ją także i polskie; autor zdołał ją wszelako co do Polski stwierdzić tylko na podstawie bardzo późnego źródła (str. 116); tutaj znajdujemy bezpośredni dowód stosowania jej już w wieku XV.

Pragnęlibyśmy, na podstawie omawianych tu zapisek, dotknąć jeszcze dwu najważniejszych pytań: jaką była trwałość wspólnot majątkowych w wieku XV., i jaki był ich rozmiar, a mianowicie czy ograniczały się one podówczas do rodziny w znaczeniu ściślejszem, czy też może obejmowały także kilka rodzin ściślejszych, a więc ród cały, albo przynajmniej pewne jego znaczniejsze odgałęzienie. Autor podnosi (str. 75, 106) że w Polsce, podobnie jak w Czechach, pod wpływem i oddziaływaniem pojęć zachodnich, wspólnoty majątkowe przeszły w starożytności znacznie rychlej, aniżeli w Słowiańszczyźnie południowej i wschodniej, i że jeżeli się tu nawet przez pewien czas utrzymały, to już tylko w kształcie wspólnoty ściśnionej, w obrębie rodziny w ścisłym tego słowa znaczeniu. O ile chodzi o ogólny typ zjawiska, przyznajemy mu w tem rację najzupełniejszą. W wielu bardzo wypadkach działły majątkowe pomiędzy kilku braćmi przychodzą do skutku bądź to zaraz, bądź w krótkim czasie po śmierci ojca; tak, że wspólnota majątkowa, o ile nawet istnieje, przedstawia się tylko jako przejściowe stadium gospodarce, po którym następuje, jeszcze w tem samem pokoleniu, ścisłe wyosobnienie własności każdej rodziny z osobna. Jeśli zaś nawet utrzyma się przez czas dłuższy, to w każdym razie istnieje zazwyczaj tylko pomiędzy ojcem i jego dziećmi, albo w najlepszym razie, po śmierci ojca,

po między rodzonymi braćmi i siostrami (*fratres et sorores germanae*), a więc pomiędzy najbliższymi krewniakami. Niemniej przeto bez wyjątku zjawisko to nie jest. Oto dwa przykłady, zaczerpnięte z naszego wydawnictwa.

R. 1425 stwierdza sąd sanocki, że dwaj bracia rodzeni (*fratres germani*) Mikołaj i Jan de *Lutorzys* (Lutorzys w dzis. Rzeszowskiem, czy raczej Lutowisko w Sanockiem?), jako też jeden ich brat stryjeczny (*frater patruelis*) Jan, mają częściowo nierozdzielony majątek wspólny (XI. nr. 112). Wspólnotę tę tłómaczyć należy w ten sposób, że jest ona odziedziczoną po ojcach obu grup braci stryjecznych, którzy to ojcowie między sobą byli braćmi rodzonymi. Wynika stąd, że pomiędzy rzeczonymi ojcami utrzymała się wspólnota przez cały ciąg ich życia, mianowicie także w czasie, kiedy już byli dorośli, żonaci i dietni i że jako taka przeszła na ich dzieci; nie była zatem tylko przejściowem stadyum w urzędzeniu ich stosunków majątkowo-gospodarczych. Jak długo utrzymała się w najbliższem po nich pokoleniu, t. j. pomiędzy owymi trzema wspomnianymi w zapisce braćmi stryjecznymi, nie da się określić; nie wiemy bowiem, kiedy zmarli ojcowie, a nadto nie mamy też wiadomości, czy bracia stryjeczni pozostali po roku 1425 w wspólnocie, czy też ją później rozwiązali; w każdym razie twierdzić można, iż wspólnota trwała przez ciąg życia jednego pokolenia i przynajmniej częściowo także w pokoleniu następem. Pokąd utrzymywali ją ojcowie wspomnianych braci, rozciągała się ona na ród najbliższy (dwu braci rodzonych); po ich śmierci, utrzymana między stryjecznem w stosunku do siebie braterstwem, wyszła już poza tę ścisłą granicę, obejmując dwie dalsze wyodrębnione gałęzie rodu. Przynależność stanowa wymienionych tu osób nie da się ściśle określić; zapiska nie wymienia ich jako *nobiles* ani jako *generosi*; do szlachty zatem, jak się zdaje, nie należeli. Ale wątpić też należy, iżby byli kondycyi chłopskiej; ostatni z nich bowiem wymieniony jest w zapisce jako *haeres* (nieokreślonej bliżej posiadłości, zapiska w tem miejscu uszkodzona). Zważywszy, że nosi on tu przydomek Cuschmelcz, jak niemniej, że dwaj pierwsi bracia w zap. XV. nr. 173 a podani są jako *sołtysi*, najspadniej będzie zaliczyć ich do stanu mieszczastkiego.

Bez porównania ciekawsze szczegóły podają w tym względzie akta nasze o rodzie *Niesłuchowskich*<sup>1)</sup>. Zapiska XIV. nr. 3685 z r. 1456 stwierdza, jako *nobiles Olechno et Iohannes fratres germani et Ostaschko, Maczek ac Fyederko fratres patruelles indivisi de Nyesłuchow* winni są Ściborowi z Wiszni pewną sumę pieniężną; tychże samych pięciu dłużników, określonych w ten sam sposób,

<sup>1)</sup> Podaję tu genealogią rodu *Niesłuchowskich* z XV. w., zestawioną na podstawie zapisek sądowych lwowskich w AGZ. XIV. i XV. dla zorientowania czytelnika w wywodach tekstu.

zobowiązuje się nadto w zap. XIV. nr. 3687 z tegoż roku do zapłacenia innego długu temuż Ściborowi. Jeszcze zaś w zap. XIV. nr. 3424 z r. 1455 Fiedor, kmieć z Niesłuchowa, zeznaje, *quia est et fuit kmetho nobilium Olechnonis, Iohannis et Ostaschkonis, Fyedorkonis et Mathie, heredum de Nyesłuchow*, przyznaje zatem rzeczonym pięciu braciom, oczywiście jako współwłaścicielom majątku, łączne prawa wobec siebie. Zatem w latach 1455—1456 istnieje wspólnota majątkowa (*indivisi*) pomiędzy dwu

ż. A (a) B (b)	{	C (c) ż. D (d)	{	Olechno (g)	{	Jakób (s)
				1442—1475		1472—1479
					{	Mikołaj (t)
						1479
				Maciej (h)		
				1444—1453		
				Panasz (i)		
				1444		
				Stefan (j)		
				1440—1464		
A (a) ż. B (b)	{		{	Jan (Iwan) (k) 1453—1476 ż. Jadwiga Żele- chowska (l) 1454—1457 ż. Ulana (l) 1498—1500	{	Jan Wasyl (Waśko) (u) 1470—1500
						Jan Panasz (w) 1466—1479
					{	Małgorzata (x) 1476—1497
						m. Jan Mści- szek (y)
					{	Elżbieta (z) 1497—1498
						m. Jakób
						Ziołkowski (ż)
				Jewka (m) 1453		
				m. N. Sta- nimirski (n)		
				E (e) ż. F (f)	{	
1452—1457	1494					
Maciej (p)						
1455—1456						
Fiedor (r) 1455—1471						

Do powyższej tablicy, w której cyfry roczne, umieszczone pod imionami poszczególnych osób, oznaczają datę pierwszego i ostatniego ich wystąpienia w zapiskach, dodaję najkonieczniejsze objaśnienia, nadmieniając, że tam, gdzie rzecz nie przedstawiała wątpliwości, ograniczam się do przytoczenia suchych cytatów źródłowych, obejmujących pierwszą i ostatnią wzmiankę o istnieniu

odgałęzieniami rodu Niesłuchowskich, które wobec siebie zostawały w stosunku braterstwa stryjecznego (g, k, o, p, r). Wynika stąd, podobnie jak w poprzednim przykładzie, że ojcowie obu gałęzi (c, e), którzy między sobą byli braćmi rodzonymi, odziedziczywszy majątek po swoim ojcu (a), zostawali w wspólnocie przez cały ciąg swojego życia, mimo, że dożyli dojrzałego, jeżeli nie późnego wieku, skoro po obu pozostało dość liczne potomstwo. Pomiedzy wzmiankowanymi w zapisce braćmi utrzymywała się wspólnota

danej osoby, jako też przynajmniej jedną wzmiankę, dotyczącą jej filiacji genealogicznej; gdzie zachodzą niepewność lub wątpliwości co do filiacji, wyjaśniam rzecz stosownymi uwagami. — c) — f). Ze grupa sześciorga rodzeństwa (g—m) i grupa trojga rodzeństwa (o—r) pochodzi z dwu ojców, którzy byli sobie rodzonymi braćmi, wynika z XIV. nr. 3685. 3687, które obie te grupy mienia braćmi stryjcznymi między sobą. — g) XIV. nr. 367. 3685. XV. nr. 1421. — h) XIV. nr. 1236. XV. nr. 3124. Ze niniejszy Maciej nie jest tą samą osobą, co Maciej (p), syn E, wynika stąd, że pierwsza z przytoczonych zapisek mieni go bratem Olechna (g), a druga bratem Stefana (j). — i) XIV. nr. 1236. Por. pod (w). — j) XIV. nr. 3. XV. nr. 3124. 3239. — k) XIV. nr. 2904. 3690. XV. nr. CDXCI. Ze Jan był najmłodszym pośród braci, na to wskazuje okoliczność, że w zapiskach występuje stosunkowo najpóźniej, a zwłaszcza też, że jeszcze w zap. z r. 1444 (XIV. nr. 1236) nie spotykamy jego imienia obok imienia czterech innych braci. Data ostatniego jego wystąpienia nie da się oznaczyć dokładnie. W licznych zapiskach występuje Jan Niesłuchowski aż do r. 1498 (XV. nr. 4513), nie ma jednak pewności, czy wszystkie odnoszą się do niniejszego Jana. Miał on bowiem dwu synów: Jana Wasyla (u) i Jana Panasza (w), którzy wspomniani są w aktach sądowych już w latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych w. XV., i to niekiedy pod jednym tylko imieniem Jana; od tego czasu mogą zatem rzeczzone zapiski odnosić się także do nich. Na roczkach grodzkich z r. 1476 zasiada Jan Niesłuchowski loco iudicis castri (XV. nr. CDXCI); ponieważ przyjąć należy, że była to osoba poważniejsza wiekiem i doświadczeniem, przeto wiadomość tę odnieść raczej należy do niniejszego Jana, aniżeli do któregośkolwiek z dwu młodocianych zapewne jeszcze w tym czasie jego synów. Jest to ostatnia zapiska, która napewno albo przynajmniej z wielkiem prawdopodobieństwem da się związać z niniejszą osobą. — l) XIV. nr. 3091. XV. nr. 115. — ł) XV. nr. 2700. 3030; w obu tych jako też kilku innych środkowych zapiskach Ułana nazwana macochą Jana Wasyla (u), który był synem Jana. — m—n) XV. nr. 3124. Maciej (h) i Stefan (j) nazwani tu braćmi rodzonymi (fratres germani) Jowki z Niesłuchowa, żony Stanimirskiego. — o) XIV. nr. 3685. 3770. XIV. nr. 121. — p) XIV. nr. 3424. 3687. Por. (h). — r) XIV. nr. 2742. 3685. XV. nr. 3638. — s—t) XV. nr. 1077. 4019. 4031. Dwie ostatnie zapiski stwierdzają, że Jakób i Mikołaj byli między sobą braćmi rodzonymi, natomiast żadna nie podaje, kto był ich ojcem. Na pewno wnioskować tylko można, że nie byli synami Jana (k), albowiem w zapisce XV. nr. 1077 Jakób prowadzi spór z Janem. Mogli być zatem synami albo Olechna (g), albo Macieja (h), albo Stefana (j) — Panasza (i) ze względów, że rychło ustępuje z widowni, że może zmarł jako bezenny, wyłączam — albo nawet synami Ostaszka (o), Macieja (p), albo Fiedora (x). Daje im na domysł za ojca najstarszego z braci w pierwszej gałęzi rodu. — u) XV. nr. 752. DCCCLVIII. MCCLXIX. 3030. Podwójne jego imię w obu zapiskach oznaczonych cyframi rzymskimi. Za syna Jana (k) uważam go ze względu na identyczność pierwszego imienia, jako też dla tego, że w XV. nr. 752 wymieniony jest jako tenarius in Żelechów; wiadomo zaś, że stosunek Niesłuchowskich z Żelechovem polega na małżeństwie Jana z Jadvigą Żelechowską (l). — w) XV. nr. 752. 3367. 3932. Podwójne jego imię w pierwszej z przytoczonych zapisek. Uważam go za osobę inną, aniżeli wspomnianego po-

stosunkowo także przez dość długi przeciąg czasu. Już r. 1444 czterej starsi bracia z pierwszej galezi, Olechno, Maciej, Panasz i Stefan (g—j) występują kilkakrotnie w aktach prawnych łącznie przed sądem (XIV. nr. 1235. 1236. 1251), w czym wskazówka: naprzód, że ojciec ich (c) prawdopodobnie już wtedy nie żył, jako też, że już podówczas istniała pomiędzy nimi wspólnota. Że brakuje piątego ich brata rodzonego, Jana (k), tłumaczyć tem, że był podówczas nieletnim; ale i on musiał należeć do wspólnoty, skoro go w niej spotykamy jeszcze w latach 1455/6. Tak więc wspólnota owa istniała: w pierwszym pokoleniu przez cały ciąg jego istnienia, a w drugim co najmniej przez lat trzynaście, w czasie, w którym przeważna część braci (występujących już sądownie 1440, 1442 i 1444) doszła dawno do wieku dojrzałego. Niemniej przeto nie utrzymała się przez cały ciąg istnienia drugiej generacji. Pomijając Panasza (i), który zapewne zmarł około r. 1444, jak niemniej Macieja (h), o którym nie wiemy, czy dożył r. 1455, oddzielił się od niej jeszcze przed tym czasem niewątpliwie Ste-

przednio Panasza (i), o tym ostatnim bowiem w zapiskach od r. 1445—1466, zatem przez całe 22 lata nie ma żadnej wzmianki, pomimo, że inni Niesłuchowscy często tu występują; widocznie ów pierwszy Panasz zmarł lub wysiedlił się r. 1444 lub w najbliższym czasie potem. Za syna Jana (k) poczytuję Jana Panasza ze względu na identyczność pierwszego imienia; zresztą jako brat Jana Waska występuje on w XV. nr. 752. — x—y) XV. nr. CDXCVIII. 2560; w pierwszej z tych zapisek Mściszek nazwany gener domini Niesłuchowski, w drugiej Małgorzata nazwana siostrą Elżbiety (z). — z—ż) XV. nr. 2560. 2739. Za córkę Jana (k) uważam ją dla tego, że w pierwszej z tych zapisek Elisabeth heres de Niesłuchow et Żelechow, rozrządzając obu temi wsiami, mieni je bona paternalia et maternalia; macierzyzną zaś mógł być dla niej Żelechów tylko w tym razie, jeśli przyjmemy, że się urodziła z Jadwigi Żelechowskiej (l), żony Jana. — ż) XV. nr. 2386. 2392 Filiacya jego nie da się dokładnie określić; może on być synem któregośkolwiek z Niesłuchowskich (g, h, j, k, o, p, r); daję mu na domysł za ojca najstarszego brata z drugiej galezi rodu. — Prócz Niesłuchowskich, objętych powyższą tablicą genealogiczną, występują jeszcze niektóre inne osoby z Niesłuchowa (de Niesłuchow), które albo niezawodnie do niniejszego rodu nie należą, albo wprawdzie należeć doń mogą, ale niewiadomo, w jakim związku z innymi członkami zostają. R. 1453 wspomina zapiska XIV. nr. 2742 nobiles Fyedor et Czirnuk fratres germani heredes de Niesłuchowo; ci niewątpliwie są innego pochodzenia, albowiem tegoż roku Olechno i Jan Niesłuchowscy (g, k) nie tylko podają w wątpliwość ich szlachectwo, ale ponadto roszczą sobie do nich prawo jako do swoich kmięci (XIV nr. 2940). Wspomniany tu Fiedor jest zatem zupełnie inną osobą, aniżeli Fiedor, podany w rodowodzie (r). — W r. 1446 występuje kilkakrotnie szlachetny Stanisław z Niesłuchowa, jako familiaris Mikołaja Klusza z Wisznian, podczaszego lwowskiego (XIV. nr. 1667—1669, 1675); ze względu na mamą kondycją możnaby z większym prawdopodobieństwem przyjąć, iż jest krewnym wspomnianych co dopiero Fiedora i Czirnika. W każdym razie nie ma podstawy do identyfikowania go z Ostaszkim Niesłuchowskim (o), jak to uczyniono w indeksie do AGZ, gdyż Ostaszk nie jest bynajmniej zdrobniałą formą imienia Stanisław, jeno tylko imienia Ostafi (Eustachy). R. 1445 generosus Newstap de Niesłuchow bierze udział w posiedzeniu sądu grodzkiego (XIV. nr. CDXLII); ten najprawdopodobniej należał do naszego rodu, czem tu jednak był (może jednym z rychło potem zmarłych braci wymienionych pod g—r Niesłuchowskich), określić się nie da.

fan (j), występujący jeszcze r. 1464, a niewspomniany już w zapiskach z r. 1455/6 jako uczestnik wspólnoty. Po tym częściowym rozdziale poszło wnet potem zupełne jej rozwiązanie. Już r. 1466 i 1468 nie trwają widocznie w wspólności Jan (k) z Fiedorem (r), prowadząc liczne spory sądowe ze sobą (XV. nr. 619. 620. 622. 3367. 3369); r. 1470 Fiedor (r) oddzielony jest od jednego z swoich braci (z imienia niepodanego, zatem o lub p, XV. nr. 3479); jeszcze zaś przedtem Jan (k) musiał się oddzielić od wszystkich innych braci, skoro jego synowie Panasz i Wasyl (u, w) mają osobne części w Niesłuchowie, znowu widocznie w wspólności ze sobą niezostający, gdyż Panasz część swoją zastawia (Janowi) Wasylowi (XV. nr. 752). Jako osobnym działem rozporządza też r. 1497 Elżbieta (z), córka Jana (k), dziedzictwem swoim niesłuchowskiem (XV. nr. 2560). Podobnież dwaj synowie Olechna(?) Mikołaj i Jakób są r. 1479 oddzieleni od siebie, wtedy bowiem Mikołaj sprzedaje Jakóbowi całą swoją część ojcowizny w Niesłuchowie (XV. nr. 4019. 4031).

Cokolwiekby, jednodniowem zjawiskiem wspólnota niesłuchowska nie była. Przyjmując, iż pierwsze pokolenie przetrwało w niej lat 33 (przeciętna cyfra statystyczna) i dodając do tego 13 dalszych lat, przez które niewątpliwie przetrwało w niej pokolenie drugie, możemy jej liczyć conajmniej około pół wieku istnienia; blisko półtora generacyi spędziło w niej czas samoistnej swojej pracy gospodarczej. W pokoleniu pierwszym wspólnota (o ile przynajmniej wiadomo) ograniczała się do braci rodzonych, w pokoleniu drugim objęła już dwa dalsze odgałęzienia rodu, stanowiące może cały istniejący podówczas ród Niesłuchowskich. Pierwsza z tych wspólnot, biorąc za podstawę obliczenia czas, w którym była najpełniejszą, t. j. zanim poszczególni jej członkowie poczęli wymierać, składała się z członków conajmniej 13, t. j. z dwu par rodziców, sześciorga dzieci pierwszej pary i trojga dzieci drugiej pary (c—k, m, o—r); jeśli przyjmiemy, że pośród dzieci mogli się znajdować też synowie rychłej potem zmarli, a przeto też w późniejszych zapiskach niewystępujący, jako też córki, bądź to rychłej potem zmarłe, bądź też nawet dłużej żyjące, ale z powodu zamażpójścia nie dające się — na podstawie zapisek — przydzielić do rodu Niesłuchowskich, będziemy mogli ilość członków wspólnoty z wielkiem prawdopodobieństwem podnieść do cyfry jeszcze większej, może około albo przeszło 20. Druga wspólnota, w ostatnich czasach, w których istnienie jej mamy poświadczone (1455—1456), obejmowała: w pierwszej gałęzi dwu braci, Olechnę i Jana, tudzież żonę tego ostatniego Jadwigę (g, k, l)<sup>1)</sup>, a z dzieci Jana conajmniej Jana Panasza, Jana Wasyla i Małgorzatę (u, w, x), którzy już w latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych w. XV. występują

<sup>1)</sup> Maciej i Panasz (h, i), jako może już nieżyjący podówczas, tudzież Stefan (j), jako wydzielony, nieuwzględnieni w obliczeniu.



jako osoby dorosłe; do tego dodaćby należało Jakóba (s), występującego już r. 1472. Z drugiej gałęzi zaliczyć tu należy Ostaszka, Macieja i Fiedora (o—r). Razem tedy osób 10, z pomiędzy tych, o których wspominają zapiski. Ale to cyfra niewątpliwie za niska, nie obejmuje ona bowiem żony Olechna (g), który w czasie tym był już chyba żonatym, skoro jego brat młodszy Jan miał już żonę; nie obejmuje też przypuszczalnie już podówczas poślubionych żon Ostaszka, Macieja i Fiedora (o—r). Dodając do tego innych synów i córki skądinąd znanych (t, z, ż), którzy już podówczas żyć mogli, doliczając pewną liczbę potomstwa, niewspomnianego w późniejszych zapiskach dla rychłej potem śmierci lub, o ile chodzi o potomstwo żeńskie, nie dającego się z powodu wyjścia za mąż, odnieść wyraźnie do rodu Niesłuchowskich, otrzymamy przypuszczalną cyfrę drugiej wspólnoty, która przenosić może nawet 20.

Imiona, używane w rodzie; zdają się wskazywać na jego pochodzenie ruskie. Niemniej przeto znamioną jest rzeczą, że to ród szlachecki, gdy zaś bojarstwo miejscowe poddało się na Rusi halickiej stosunkowo najwcześniej i w najszerszej mierze wpływowi polskości, przeto omówione tu stosunki wspólnoty niesłuchowskiej mogą pod pewnym przynajmniej względem służyć za ilustracją stosunków polskich.

Tak więc, jeżeli w odniesieniu do wieku XV. powiedzieć można, iż wspólnoty majątkowe w Polsce obejmują przeważnie tylko rodzinę w znaczeniu ściślejszem, a przeto też odpowiadają południowo-słowiańskiej inokośtinie, i zazwyczaj też same nie utrzymują się długo, to jednak stwierdzić trzeba, że w czasie tym utrzymały się jeszcze, przynajmniej jako wyjątek, wspólnoty, trwające przez kilka pokoleń, a zarazem obejmujące cały ród lub znaczniejsze jego odgałęzienie, z kilkudziesięciu członków złożone. Te odpowiadają w pełni południowo-słowiańskiej zadrudzie.

Dwa końcowe rozdziały swej pracy poświęcił autor rozpatrzeniu pytań ogólnych. Ostatni z nich, zajmujący się rozbiorem istoty prawnej zadrugi, skierowany jest po części przeciw wywodom Speveca<sup>1)</sup>; w ostatecznym wyniku dochodzi tu autor do określenia (str. 136), iż zadruga łączy w sobie znamiona stosunku współwłasności i organizacyi korporacyjnej, ale nie jest ani wyłącznie jednym, ani wyłącznie drugim; jest to osobnego rodzaju instytucya prawa prywatnego, oparta w części na zasadach prawa rodzinnego, w części na zasadach kolektywnego prawa rzeczowego do nieruchomości. Najbardziej zasadnicze znaczenie przedstawia rozdział przedostatni, w którym autor, zgodnie z przeważną ilością pisarzy, przedmiotu tego dotyczących, oświadcza się za zdaniem, iż zadruga jest prastarą, powszechną instytucją ludową słowiańską, i na poparcie tego twierdzenia przytacza argumenty, z pracy swojej wysnute.

1) Pravo bliže rodbine 1883.

Kończyłem właśnie spisywać spostrzeżenia moje o książce p. Kadleca, zamierzając dodać do nich jeszcze tylko kilka uwag uzupełniających dla poparcia i rozwinięcia jego tezy o prastarym początku zadrugi słowiańskiej, za którą już sam przedtem<sup>1)</sup> byłem się oświadczył — kiedy, dzięki uprzejmości jednego z życzliwych mi kolegów praskich, otrzymałem najnowszy zeszyt publikacji: *Národopisný Sborník Českoslovanský* (zesz. 4 i 5, r. 1899), zawierający między innemi obszerny artykuł p. J. Peiskera o zadrudze (str. 38—110). Przeczytawszy pracę tę, wypowiadającą zdanie wprost przeciwne, doszedłem do przekonania: naprzód, że nie mogę już ograniczyć się do wypowiedzenia kilku tylko ogólnikowych uwag uzupełniających, a następnie, że muszę rozpatrzeć zasadniczo sprawę genezy i rozwoju zadrugi, jakoteż ocenić argumenty, które co do przedmiotu tego wytoczył p. Peisker. Stąd artykuł niniejszy, który w założeniu swoim miał być tylko recenzją książki p. Kadleca, będzie musiał, wbrew pierwotnej mojej intencji, przybrać na rozmiarach, a zarazem też zmienić dotychczasową swoją barwę, przekształcając się w wywód zasadniczo polemiczny.

P. Peisker zaprzecza, jakoby zadruga była pierwotną, ludową instytucją słowiańską. Powstała ona dopiero później, w czasach, w których genezę jej i rozwój śledzić można już na podstawie wyraźnych źródeł historycznych, i to nie jako samorodny wytwór ekonomiczno-prawnych warunków bytu narodów słowiańskich, jeno pod działaniem obcych, zewnętrznych czynników twórczych. Pierwotna własność u Słowian była ściśle indywidualną.

Powyższa teoria p. Peiskera nie stanowi wyodrębnionej, zamkniętej w sobie całości. Jest ona tylko częścią teorii, obejmującej daleko szerszy zakres pytań, nad którymi w ostatnich czasach zastanawiał się autor, a co do których spostrzeżenia swoje złożył w trzech, na krótko przedtem ogłoszonych pracach: *Zur Socialgeschichte Böhmens I. (Geschichte d. slavischen Pfluges)*, Weimar 1896; *Zur Socialgeschichte Böhmens II. Die altslavische župa*, Weimar 1897 i wreszcie: *Východisko Meitzenova ličení agrárních dějin germanských a slovanských*, Praga 1898<sup>2)</sup>. W pracach tych p. Peisker stara się odtworzyć pełny obraz wewnętrznego rozwoju państw i społeczeństw słowiańskich, od czasów najdawniejszych, od chwili, kiedy się właściwie nie różnicowały jeszcze w osobne jednostki narodowe, aż do owej doby, w której źródła historyczne pozwalają nam już śledzić z pewną dokładnością rozwój ich stosunków wewnętrznych. Dla wyrozumienia rzeczy głównej o zadrudze, muszę tu zatem także owym pracom

<sup>1)</sup> Rewizya teoryi 1898.

<sup>2)</sup> W dalszym ciągu, dla krótkości, przytaczam te trzy prace za pomocą znaków: SG. I, SG. II, ML. Wspomnianą na wstępie pracę p. Peiskera o zadrudze cytuję literą Z.

poświęcić nieco uwagi. Przytem podnoszę jeszcze dwie okoliczności. P. Peisker całej swojej teorii o pierwotnych stosunkach Słowiańszczyzny bynajmniej jeszcze we wszystkich szczegółach nie tylko nie udowodnił, ale chociażby tylko argumentami hypoteczny mi nie uprawdopodobnił. W przeważnej części jest to raczej tylko pierwszy rzut jego zapatrywań, szkic, który może w przyszłości zostanie wycieniowany, a zarazem materiałem źródłowym i rozmowami popartym. Tylko ten lub ów szczegół znalazł już teraz bliższe rozwinięcie, i poparty został aparatem faktów i wniosków. Nie byłoby ani pożyteczną dla nauki, ani sprawiedliwą wobec autora rzeczą, wszystko, co powiedział, podciągać pod skalpel krytyki; wystarczy, jeśli się zajmujemy tylko tem, co próbował uzasadnić, rozpatrując, o ile odnośne jego wnioski nazwać można trafnymi. Z drugiej strony zbyteczna może podnosić, że i my nie zamierzamy na tem miejscu rozbierać zasadnie wszystkiego, co do wyjaśnienia pierwotnych stosunków Słowiańszczyzny posłużyłoby mogło; byłoby to zadanie wielotomowego dzieła, nie zaś przygodnego artykułu. Zwrócimy się jedynie do rozpatrzenia argumentów p. Peiskera przedewszystkiem na zasadzie tego samego materiału, na którym on sam się oparł, stawiając zawsze pytanie, czy wnioski, jakie wyprowadza, popierają jego hipotezę, czy też może odnośne fakty dadzą się także wytłómaczyć inaczej, albo nawet wprost przeciwnie jego hipotezie. Inny materiał wprowadzamy tu tylko przykładowo, bez wyczerpania, jako najkonieczniejszą ilustracyą wyrażonych w dalszym ciągu zapatrywań.

Zestawiając rozrzucone dość luźnie na różnych miejscach wspomnianych trzech prac spostrzeżenia p. Peiskera, dochodzimy do wniosku, iż autor w pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny wyróżnia trzy, wzajem od siebie oddzielone studia rozwoju, z których każde zaznaczyło się pewnym, zasadniczego i głęboko we wszystkie stosunki sięgającego znaczenia kataklizmem wewnętrznym. Pierwszym miał być jakiś najazd i podobój germański, dokonany na Słowianach. »Hypoteza przedhistorycznego słowiańsko-germańskiego kastowego ustroju państwowego nieraz już była stawianą (w nauce), dotąd jednak zawsze ją odrzucano. Obecnie zalecamy ją do ponownego rozpatrzenia« (SG. I. 89). Jakiej hipotezy autor miał na myśli, rozstrzygnąć trudno; jeśli n. p. Maciejowskiego lub Szajnochy, które, jak się wielu zdawało, szczególnie już i bez możliwości zmartwychwstania, a na pożytek dla nauki, pogrzebane zostały, to w każdym razie zaznaczyć trzeba, że pomiędzy nimi a teorią p. Peiskera istnieje daleko sięgająca różnica. Bo Szajnocha jako widownię najazdu normńskiego przyjmuje już terytorium późniejszej Polski, a jako czas, w którym się dokonał, nieliczne wieki przed pierwszym historycznym wystąpieniem monarchii Piastowskiej; słowem chwilę, w której już nastąpiło narodowe wyosobnienie się Polaków od innych szczepów słowiańskich. Maciejowski zaś pierwotnego zaczynu słowiańsko-germańskiej mieszaniny szuka na rubieżach Słowiańszczyzny nadłabskiej,

a więc nie tylko już w dobie narodowego zróżnicowania się szczepów słowiańskich, ale zarazem w czasie najdalszego ich rozprzestrzenienia się ku zachodowi. Inaczej p. Peisker. Według niego »Słowianie w swojej przedhistorycznej ojczyźnie (in ihrer vorhistorischen Heimath) dostać się musieli w ciężką niewolę ludu koczowniczego (eines Nomadenvolkes), a tym ludem byli — Germanie (SG. I. 87—88). Ponieważ już w I. wieku po Chr. Germanie są ludem przeważnie rolniczym (Tacyt), Słowianie zaś jeszcze do IV. wieku po Chr. nie przekroczyli Wisły<sup>1)</sup>, i dopiero może częściowo w tem stuleciu, a ostatecznie od wieku VI rozpoczęli wielkie wędrówki, częściowo na północ, przedewszystkiem zaś na zachód i południe, przeto wynikałoby stąd, ów najazd i podbój Germanów-koczowników, dokonany na Słowianach, musiałby był nastąpić w dalekiej ojczyźnie słowiańskiej na wschodzie, po prawym brzegu Wisły, jeżeli nie dalej jeszcze, i to co najpóźniej około początku ery chrześcijańskiej, jeżeli może nie — znacznie wcześniej.

Na poparcie tego, o ile mi wiadomo, całkiem nowego spostrzeżenia, rzucającego niespodziewane światło na pierwotne dzieje Słowiańszczyzny, które przywykliśmy zaczynać od wieku VI, a dla których teraz mamy już fakt dziejowy z wieku I. (lub może nawet wcześniejszy), przytacza autor dwa argumenty.

Pierwszego z nich dostarczyła mu opracowana przezeń gruntownie historia słowiańskiego radła i pługa (SG. I. 14—87). Nie czuję się powołanym wydawać o tym przedmiocie stanowczego sądu; należy on do ludzi fachowo z historią narzędzi rolniczych obznajomionych. Mogę jednak, jak mi się zdaje, stwierdzić, że gdyby nawet wywody p. Peiskera podlec miały znacznym i ważnym sprostowaniom, przysporzą mu jednak w każdym razie trwałą i niespożyłą zasługę naukową, przez samo tylko zestawienie, tak dokładne, jak nigdzie indziej, rozprószonego materiału o radle i pługu na całym obszarze ziem słowiańskich, przez zaznaczenie charakterystycznych właściwości tych narzędzi rolniczych, przez poruszenie — choćby nawet nienależycie, może i nietrafnie rczwiazanych — pytań, jakie historia pługa w swoim przebiegu dziejowym nastrocza. Rad z serca, iż mogę tu oddać uznanie tej mozolnej, sumiennej i pouczającej części pracy p. Peiskera, muszę jednak zaznaczyć, że wywód jego nie może w niczem służyć na poparcie hipotezy o najeździe i podboju germańskim, dokonanym rzekomo na Słowianach w owych czasach zamierzchłych.

Zestawiając po jednej stronie typ pługa niemieckiego, jak go przedstawiają utrzymane po dziś dzień wyobrażenia z dawniejszych czasów, i jak go obecnie używa ludność chłopska niemiecka, z drugiej zaś strony typ radła i pługa słowiańskiego, zasadniczo u wszyst-

<sup>1)</sup> Por. zestawienie najnowszych wyników nauki w tym przedmiocie u Kreka, *Einleitung in die slav. Literaturgeschichte*, wyd. II.

kich odłamów Słowiańszczyzny zgodnego, a od pługa niemieckiego typowo odmiennego, wykazuje autor, iż pług słowiański w dawniejszych czasach upowszechniony był nie tylko w Słowiańszczyźnie samej, ale zarazem także w przeważnej części krajów niemieckich, nie wyłączając stron, stosunkowo bardzo daleko posuniętych ku Zachodowi. Wnioskuje stąd, że słowiański pług był początkowo owem narzędziem rolniczym, którego wyłącznie używano przy uprawie roli w całych Niemczech. Nie mogło się to stać inaczej jak tylko przez to, że go tu wszędzie zanosła ludność słowiańska. Nie przychodziła ona tu jednak jako ludność wolna, dla siebie i na swój rachunek pracująca: byli to niewolnicy, których do ciężkiej pracy na roli zaprzęgali ich panowie Germanie. Stąd przypuszczenie, że Germanie podbić musieli Słowian w jakiejś odległej dobie, i to w czasie, kiedy sami jeszcze pługa nie używali, kiedy prowadzili żywot koczowniczo-pasterski (SG. I. 87).

Argumentacya ta chroma pod wielu względami. Naprzód: musielibyśmy przyjąć, że w czasie podboju Słowianie przeszli już byli do zajęć rolniczych, podczas gdy ich podbójcy, Germanie, żyli podówczas jeszcze w stadium niższego rozwoju gospodarczego, społecznego i cywilizacyjnego, jakim bądź co bądź (mimo nieśmiało wyrażone przeciwnie zdanie autora) jest stan koczowniczo-pasterski. Powtóre należałoby przypuścić, że conajmniej od I. do IV w., t. j. od czasu, kiedy u Germanów rolnictwo jest już typowem zajęciem gospodarczem, aż do chwili, kiedy Słowianie wyruszyli sami poza Wisłę, dokonywano jakichś olbrzymich przesiedleń niewolnej ludności słowiańskiej z pierwotnych jej siedzib na prawo za Wisłę, na całą przestrzeń krajów, zajętych przez plemiona germańskie aż do najdalszych rubieży zachodnich, ażeby w ten sposób zapewnić wszędzie uprawę roli przez Słowianina-niewolnika; i doprawdy podziwiałby trzeba niewyczerpalność tego »spichrza« rak ludzkich, jakim byłaby pierwotna Słowiańszczyzna, ażeby nastarczyć wszystkim potrzebom rolnictwa germańskiego. Ale najważniejsza rzecz, inna: w argumentacyi autora brakuje jednego koniecznego człona logicznego. P. Peisker nie wykazał, że pierwotni Germanie, w chwili kiedy przechodzili od pasterstwa do rolnictwa, i w najbliższych czasach potem, nie mogli posiadać pługa typowo zgodnego z pługiem słowiańskim. Okazy pługów niemieckich, nieodpowiadających typowi słowiańskiemu, są bowiem wszystkie stosunkowo tak późne (SG. I. 19), że nie przesądzają kwestyi pierwotnego pługa niemieckiego; a nie ma też konieczności przyjmować, ażeby pług niemiecki nie mógł być dawniej innym, aniżeli później. Wszakże sam p. Peisker stwierdza, że t. z. pług słowiański nie jest przecież wyłączną tylko właściwością Słowian; podobnym, według własnych jego wywodów, był keltycki pług Rätów, opisany przez Pliniusza (SG. I. 17); taki sam pług upowszechniony jest pośród ludności w gubernii kazańskiej (SG. I. 82), ba, nawet na Filipinach (SG. I. 20. uw. 23)! Jeżeli już nie tylko różne szczepy tej samej rasy, ale nawet ludy, do różnych

ras należące, mogły, niezależnie od siebie, wpaść na pomysł identycznego pługa (radła), to dla czegoż nie mogłoby się to stać i u dawnych Germanów, którzy wśród podobnych mniej więcej warunków, co i Słowianie, rozpoczynając pracę rolniczą, mogli też skonstruować zrazu pług, typowo zbliżony do słowiańskiego, później, z postępem kultury rolnej, zasadniczo zmieniony i przeobrażony? A wobec tego, może niejedyn okaz, klasyfikowany przez p. Peiskera jako słowiański, mimo że w istocie odpowiada typowi słowiańskiemu, trzeba będzie postawić pod znakiem zapytania, i wyrazić przypuszczenie, że może on być równie dobrze zabytkiem germańskim. W takim zaś razie odpadnie konieczność przyjmowania, że całe pierwotne rolnictwo germańskie prowadzonym było przez niewolników słowiańskich, i że powodem tego był dokonany w prawieku podbój Słowian przez Germanów. Później, kiedy już plemiona słowiańskie, przez wędrówki z pierwotnych siedzib, rozszerzyły się daleko ku zachodowi, aż do Łaby, stało się, iż skutkiem poczętego od w. VIII. naporu niemieckości na wschód, dostawały się po kolei różne odłamy Słowiańszczyzny pod władztwo niemieckie, a ludność rodzima, strącona w stan niewoli, musiała ciężkim zniosem na roli pracować na swych panów. To też, gdyby nawet okazać się miało, że wszystkie przeprowadzone przez p. Peiskera klasyfikacje okazów, pochodzących z obrębu dzisiejszych Niemiec są trafne, t. z., iż odnośne okazy są rzeczywiście słowiańskie, rzecz tłómaczyłaby się sama przez się, w owym już bowiem czasie Słowianie sięgali bardzo daleko w głąb dzisiejszych Niemiec. Ale stało się to skutkiem podbojów późniejszych, o których historia wcale już dokładne posiada wiadomości, i nie ma potrzeby, zamiast nich, wprowadzać do historii inne fakty, w zamierzoną przeszłość cofnięte, a tak — wątpliwe i niepewne.

Drugiego argumentu, mającego stwierdzać hipotezę podboju germańskiego, dostarczyła p. Peiskerowi lingwistyka. Oto wszystkie języki słowiańskie posiadają wspólne miano naczelnika plemiennego: *knez* (*knęg*, *knędz*, *ksiądz*, *książę*, *knęz*, *knez*, *kniesz*, *kniaź*), utworzone z prasłowiańskiego *kunengu*, które znowu powstało z germ. *kuninga*. Ponieważ tedy początek wyrazu jest germański, przeto — wnioskuje p. Peisker — władzę książęcą do Słowian musieli zanieść niegdyś Germanie jako podbójcy, i tak ją tu utrwalić, że później, po rozdzieleniu narodowym Słowiańszczyzny, nazwa *kneza* utrzymała się wszędzie bez zmiany (SG. I. 88). P. Peisker nie jest pierwszym, który z argumentem tym wyrusza do boju. Uznajemy dziś wszyscy wielką doniosłość lingwistyki, jako środka pomocniczego w badaniach historycznych; wiemy, jakie zdumiewające wyniki przyniosła ona dla wyświeatlenia zagadnień dziejowych, zwłaszcza o ile chodzi o prehistorię; pragnąłbym się tu zaprotestować, że w szeregu tych, którzyby się poważyli lekceważyć jej doniosłość, należę do ostatnich. Ale niech mi wolno będzie zrobić skromną uwagę, że tam, gdzie lingwista kończy już i kończyć musi swoje spostrzeżenia, historyk, nawiązując wnioski z swojej strony, nieraz,

jak to się zdarzać musi partaczom, grubo sprawę psowa. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, kiedy ma głowę zaprzątniętą jakąś z góry powziętą hipotezą; w takim razie nie łatwiejszego, jak pewne zjawisko lingwistyczne, które dopuszcza rozmaitych tłumaczeń, wytłumaczyć zgodnie z własną teorią. Kto wierzy w podbój Słowiańszczyzny przez Germanów na początku ery chrześcijańskiej, czy nawet wcześniej, ten w wspólności wyrazu *knez* będzie szukał dalszego dowodu podboju, jak to czyni p. Peisker; zapomina jednak autor przytem, że fakt ten da się wytłumaczyć także inaczej: zapożyczeniem od Germanów nazwy dla oznaczenia pojęcia władcy plemiennego, niezależnem od podboju i w żadnym z nim związku nie stojącem. Zapożyczenie to mogło się dokonać w bardzo dawnych czasach przed rozdziałem narodowym Słowiańszczyzny, i stąd późniejsza identyczność wyrazu u wszystkich Słowian; co większa, mogło się dokonać nawet już po rozdziale, i potem kolejno upowszechnić się w całej Słowiańszczyźnie. Niech mi tu będzie wolno zrobić t. z. »próbę« argumentacyi p. Peiskera — czytelnik wybaczy jej drastyczność. Wiadomo, że u wszystkich narodów słowiańskich istnieje wspólna nazwa na oznaczenie władcy koronowanego: czes. *kral*, pol. *król*, rus. *korol*, chorw. serb. *kralj*. Wiadomo też że nazwa ta pochodzi od wyrazu (Miklosich, *Lex. PS.* 308) *Karl* (= Karol Wielki). Jako taka mogła się upowszechnić w Słowiańszczyźnie conajwcześniej w wieku IX., w czasie, kiedy rozdział narodowy był tu już dawno dokonany, a przecież — jest taką samą wszędzie. Wiadomo też, że oręż Karola W., lubo się dał Słowianom we znaki, podbił tylko stosunkowo małą część ich pod panowanie frankońskie, wprowadzając ich zresztą przeważnie tylko w stosunek dość luźnej zawisłości; nie dotknął wielkich przestrzeni Słowiańszczyzny dalszej. Gdyby skutkiem jakiego wielkiego kataklizmu światowego zaginęły były wszystkie źródła historyczne aż do pierwszych dzieśiątek lat wieku IX., i utrzymała się tylko głucha wieść, iż w dawniejszych, bliżej nieokreślonych czasach, istniał jakiś władca Karol, resztę zaś szczegółów dziejowych trzebaby było wypełniać hipotezami, naówczas po stwierdzonym przez filologów fakcie, iż wyraz *Karl* jest pochodzenia germańskiego, historyk, stosując dosłownie argumentacyą p. Peiskera, musiałby powiedzieć, że ów *Karl* zawojuował niegdy Słowian w ich siedzibach pierwotnych, zanim się jeszcze podzielili na odłamy narodowe. W ten sposób całkiem niespodzianie pozwolilibyśmy Karolowi Wielkiemu żyć conajpóźniej w IV. wieku po Chr., i kazalibyśmy mu panować na wielkich przestrzeniach wschodniej Europy, na prawo od Wisły!

W drugiej dobie pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny, chronologicznie bliżej nieokreślonej (o co autorowi zarzutu nie robimy), w każdym razie już po rozsiedleniu się poszczególnych, wyosobnionych narodów słowiańskich w ich siedzibach daleko na zachód i południe, przyjmuje p. Peisker jako właściwy element zaludnienia dwie warstwy społeczne, sposobem życia i zawodem gospodarczym

ściśle nawzajem się wyróżniające: pasterzy-koczowników i osiedleńców-rolników, obie słowiańskiego pochodzenia. Co się stało z dawniejszymi germańskimi podbójcami: czy się oddzielili od Słowian, czy może zesłowiańszczyli się tak, że weszli w jedną czy obie z wspomnianych co dopiero warstw, tego bliżej nie objaśnia. Ci tedy pasterze-koczownicy, według hipotezy autora, stanęli do walki przeciw osiedleńcom-rolnikom, i ujarzmiwszy ich, stali się ich panami, podczas gdy ujarzmieni przeszli w stan niewoli. Odtąd nazwą warstwy panującej stał się wyraz *župan*, nazwą warstwy niewolnej wyraz *smerd*. (SG. II. 104. ML. 16).

Ponieważ wyraz *župan* właściwym jest przeważnej części dawniejszych języków słowiańskich, i wszędzie oznacza osoby przedniejszego znaczenia (bliższe szczegóły niżej), przeto, gdyby teoria p. Peiskera miała być trafną, należałoby przyjąć, że w całej Słowiańszczyźnie lub co najmniej na znacznej jej przestrzeni, nastąpił ów fakt ujarzmienia rolników przez pasterzy. Tu zaś — zaraz na pierwszy rzut oka uderza dziwna równomierność wypadków i zdarzeń. Bo Słowiańszczyzna podzieloną była nie tylko na odłamy narodowe, ale w obrębie każdego narodu na szereg plemion, odrębny żywot wiodących. Dla czegoż w tem starciu obu warstw zwyciężyć mieli wszędzie pasterze nad rolnikami, nie zaś — przynajmniej gdziekolwiek — rolnicy nad pasterzami? Mniejsza jednak o to. W czasach historycznych wybitniejszy rozdział między warstwą pasterską z jednej, a rolniczą z drugiej strony da się stwierdzić tylko u Słowian bałkańskich, przede wszystkim u Serbów, gdzie jeszcze Zakonnik Duszana rozróżnia ściśle pasterzy (Vlachy) i rolników (meropchowie, Serbowie); ludność pasterska ma tu w istocie pewne przywileje przed rolniczą. Na ten szczegół nie omieszczał autor zwrócić uwagi (Z. 64); zaznaczamy tylko, że pasterze nie noszą tu bynajmniej nazwy *županów*, owszem, u Serbów, jak i gdzieindziej w Słowiańszczyźnie, wyraz ten ma inne znaczenie; ponadto nie są tu owi pasterze pochodzenia słowiańskiego, jeno wołoskiego. W związku z tem przypomnieniem zasadniczej tezy całej teorii zdaje się stać apostrofa p. Peiskera, zwrócona do historyków polskich, ażeby zbadali dokładnie stosunek ludności polskiej do rumuńskich Wołochów-pasterzy, osiedlonych w części krajów polskich (Z. 66). Możemy go objaśnić, że sprawą osadnictwa wołoskiego zajmowano się u nas już dość szczegółowo (Stadnicki, Lubomirski i i.), ale zarazem musimy go upewnić, że nawet on sam, gdyby przedmiotowi temu poświęcił osobne badania, nie zdoła wykazać, iżby Wołosi-pasterze ujarzмили kiedykolwiek rolników-Polaków, i straciwszy ich w stan niewoli, sami zamienili się w ich panów-*županów*.

Głównej podstawy do twierdzenia, że przedniejsza warstwa społeczna *županów* wyszła ze stanu pasterskiego, dostarczyły autorowi daty, zaczerpnięte z *Rationarium Stiriae*, rodzaju lustracji wsi książęcych w Styryi, spisanej r. 1265/7, tudzież lustracji wsi



arcybiskupstwa salzburskiego, pochodzącej z roku 1309<sup>1)</sup>. Lustracye te rozróżniają w całym szeregu wsi słowiańskich, jakie tam podówczas jeszcze istniały, dwie kategorie ludności: żupanów i zwykłych chłopów, których wzajemny stosunek ilościowy przedstawia się mniej więcej jak 1:2. Każdy żupan dzierży zazwyczaj dwa łany; posiadłości chłopskie są mniejsze. Żupani płacą swojemu panu (księciu) daniny przeważnie w bydłe, podczas gdy chłopci uiszczają je zarówno w bydło jak i w zbożu. Otóż — wnioskuje autor — skoro w tym jeszcze czasie żupani zajmują uprzywilejowane stanowisko wobec chłopów, to widocznie należeć oni muszą do warstwy społecznej, która za dawnych czasów, pod słowiańskim panowaniem, musiała być przednią klasą w narodzie, tak dalece, że kiedy później Niemcy rozciągnęli tu swoją władzę, żupani, lubo przeszli w stosunek podporządkowania do nich, a mianowicie też zmuszeni zostali do pewnych danin, zajęli przecież korzystniejsze stanowisko aniżeli chłopci; że zaś świadczą tylko daniny w bydło, nie zaś w zboże, przeto oczywisty stąd wniosek, że owa warstwa przedniejsza powstać musiała z pasterzy-koczowników, którzy ujarzmili ludność rolniczą (SG. II. 114—127, ML. 16—22).

Zaznaczam przedewszystkiem: że gdyby nawet powyższe tłómaczenie p. Peiskera przyjąć chciał ktoś bez zastrzeżeń, miałoby ono znaczenie czysto partykularne; bo wszędzie indziej, w całej Słowiańszczyźnie, wyrazy żupan i żupa służą na oznaczenie innych pojęć<sup>2)</sup>. Wyprowadzone stąd wnioski w odniesieniu do wszystkich narodów słowiańskich są zatem przedwczesne. Ale już nawet i co do wsi styryjsko-salzburskich dowodzenie p. Peiskera szwankuje. Naprzód bowiem niektóre pozycye lustracyj, przez samego autora przytoczone, stwierdzają, że żupani tamtejsi obok danin w bydło uiszczali także daniny w zbożu (SG. II. 117. 123). Powtóre, wszyscy chłopci z tych stron płacą nie tylko daniny w zbożu, ale także w bydło. Jeżeli tedy ów system danin ma być odzwierciedleniem pierwotnego układu społeczeństwa słowiańskiego, w którym ujarzmieni chłopci-rolnicy zajęli stanowisko upośledzone, to owe daniny w zbożu u żupanów, a w bydło u chłopów pozostaną bez wytłómaczenia. Ponadto, jeżeli tylko przyjmujemy, że w gospodarstwie książęcem istniało podówczas większe zapotrzebowanie skotu, aniżeli zboża, albo też, że sama przyroda kraju, jak wiadomo górzystego, stwarzała warunki rozwinięcia na szersze rozmiary gospodarstwa skotowego, aniżeli rolnego, rzecz cała wyjaśni się w sposób prosty, bez potrzeby uciekania się do subtelnych hipotez o pierwotnym ustroju ludów słowiańskich. Skoro bowiem żupani, jako przedniejsi w owych wsiach, mieli w ogóle

<sup>1)</sup> Pierwsza ogłoszona u Raucha, *Rerum Austr. scriptores* II. 114 n. (z błędami); druga dotąd w manuskrypcie w Arch. państw. w Wiedniu i Hradcu.

<sup>2)</sup> Por. niżej str. 208 (26).

używać jakichś przywilejów w systemie daniowym, to nie prostszego, jak, że nałożono na nich te daniny, których potrzebowano w większej ilości, lub które łatwiej było uiszczać, podczas gdy nieuprzywilejowanym chłopom kazano świadczyć jedne i drugie. W takim zaś razie owa różnica w świadczeniach ograniczy się, co do swych motywów, do samego tylko ułożenia się miejscowych stosunków gospodarczych, które istnieć mogły i musiały niezależnie od tego, czy w czasach pierwotnych przyjmujemy walkę dwu warstw społecznych między sobą i ujarzmienie jednej przez drugą — czy też nie.

Ale najważniejszej wskazówki do rozjaśnienia poruszonych tu wątpliwości dostarczy nam rozbiór znaczenia wyrazów *župa* i *župan*. Wiadomo, że filologowie wyprowadzają je od sankr. *gop* (dom). Odpowiednio do tego županem nazywał się zapewne niegdyś naczelnik domu, t. j. rodziny czy rodu; staroprus. *supuni* i lit. *župone* oznaczają kobietę, rządzącą domem (*Hausmutter*)<sup>1)</sup>; jeszcze zaś pó dziś dzień, rodzina czy ród, w stosunku do swego naczelnika, jako przedmiot, na który on rozciąga swoją władzę, nazywa się u południowych Słowian *župa*<sup>2)</sup>. W tem znaczeniu župan odpowiada utrzymanym tamże do dzisiaj wyrazom *domaćin*, *starješina* i t. p.; jest to osoba, wykonująca władzę w domu. Obok tego już bardzo wcześnie u Słowian południowych wyraz župan rozszerzył swoje znaczenie, choć co do istoty i treści nie zmienił go wcale. Oznacza on mianowicie naczelnika pewnego terytorium plemiennego, a więc znowu osobę, która w terytorium tem wykonywa władzę; nawet władcy całych państw słowiańskich, jak n. p. serbski Nemanja I., używają, jako tacy, urzędowego tytułu *veliki župan*. W znaczeniu urzędnika, sprawującego władzę, istniał ten wyraz u Słowian, którzy ulegli podbojowi Magyarów; przejęty od nich, został on tu spetryfikowany w ustroju administracyjnym państwa węgierskiego, i utrzymał się aż do naszych czasów, lubo z ograniczeniem tylko do naczelnika komitatu i jego zastępcy: nadžupan i podžupan (*fő-ispan*, *al-ispány*). Dokumenty czeskie wykazują, że županem nazywał się każdy urzędnik wyższy w kraju<sup>3)</sup>, a więc znowu osoba, wykonująca władzę (urzędową). A oto kilka szczegółów o županach w Polsce,

1) Krauss, Sitte u. Brauch d. Südslaven 18.

2) Ibid. 19. Bogišić, Zbornik sadašnjih pravnih običaja 7.

3) Zestawienie u Lipperta, Über den historischen Werth der Bezeichnungen župan und župa in der böhmischen Geschichtschreibung (Mitth. d. Ver. f. Gesch. d. Deutschen in Böhmen 1892), który wskazał zarazem na to, że dawniejsze mniemanie, jakoby županem nazywał się tylko kasztelan-burgabia, nie jest trafne. Zasadniczo zgadza się z nim także Schlechta-Wssherdský, Ursprung u. Bedeutung d. histor. Bezeichnungen župan u. župa (tamże 1893 i osob. odb.), jakkolwiek wywód jego, ograniczający znaczenie županów głównie tylko do urzędników skarbowych książęcych, jako też końcowe uwagi co do genezy tego pojęcia, uważać należy za chybione.

zebranych z jednego tylko dyplomatarjusza, które tu przytaczamy, ile że dotąd nikt ich dla wyjaśnienia tej sprawy nie zestawił. R. 1284 Przemysław II. wyjmuje ludność pewnej wsi z pod jurysdykcji *omnium iudicum nostrorum, suppariorum, castellanorum, palatinorum*<sup>1)</sup>. Tegoż roku Przemysław II. stanowi: *ita ut (incolae villae) nullo servicio nec aliqua solutione nobis et nostris suppariis in perpetuum teneantur*<sup>2)</sup>. R. 1288 Włodzisław Łokietek i Kazimierz II. orzekają: *volentes, quod omnia iura Polonica que tum nostri supparii in eadem villa actenus habuerunt, penitus deleantur, sive prevod, powoz, podnorowe*<sup>3)</sup>. Wiadomo, że ciężary prawa książęcego należały się tylko księciu lub jego urzędnikom. R. 1289 zarządza Przemysław II.: *nostris castellanis et suppariis ac universis theloneariis prohibentes. ne eosdem cives (de Buk) presumant molestare*<sup>4)</sup>. R. 1299 Wł. Łokietek zwalnia ludność wsi *ab omnium palatinorum, castellanorum et supanariorum, vel eorum iudicum vel officialium iurisdictione*<sup>5)</sup>. Tegoż roku tenże książę daje Mikołajowi wojewodzie kaliskiemu *omnia iudicia* i inne dochody w dwu kasztelaniach *salvo tamen iure aliorum supanariorum nostrorum, qui in prefatis castellaniis aliquas habent supas seu officia*<sup>6)</sup>. Tegoż roku tenże książę uniwersał w sprawie handlowej przesyła do wiadomości *universis... comitibus palatinis, castellanis, capitaneis... scoitētis, advocatis, theloneatoribus aliisque procuratoribus, supanariis necnon officialibus totius regni Polonie*<sup>7)</sup>. We wszystkich tych wypadkach żupan oznacza urzędnika książęcego, i to nie jakiejś szczególnej kategorii; jak z zestawienia różnych wzmianek dokumentowych wynika, jest to ogólna nazwa dla urzędników monarszych. Tak samo nazywano też urzędników ziemskich, mianowicie sądowych. Porównaj pismo sądu ziemskiego poznańskiego do kościańskiego z r. 1394: *Palatinus Calissiensis cum subiudicibus ac suppariis regalis iudicii Posnamensis nobilibus viris subiudicibus ac supdariis iudicii Costensis amiciciam et omne bonum*<sup>8)</sup>. Podobnież wyrok sądu ziemskiego kościańskiego z r. 1397, wydany *nobilibus viris iudici (sic), subiudicibus et aliis suppariis quibuscunque iudicio regali in Coscan presidentibus*<sup>9)</sup>. Nawet jakiś funkcyonaryusz wiejski podrzędnego znaczenia, sprawujący

<sup>1)</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 532.

<sup>2)</sup> Ibid. I. nr. 538.

<sup>3)</sup> Ibid. I. nr. 627.

<sup>4)</sup> Ibid. I. nr. 635.

<sup>5)</sup> Ibid. II. nr. 807.

<sup>6)</sup> Ibid. II. nr. 812.

<sup>7)</sup> Ibid. II. nr. 817.

<sup>8)</sup> Ibid. III. nr. 2053.

<sup>9)</sup> Ibid. III. nr. 1977. W tem samym znaczeniu używany wyraz *supparii* bardzo często w zapiskach sądowych z końca XIV. w. u Lekszyckiego, *Die ältesten grosspolnischen Grodbücher* I. II.

władzę w osadzie arcybiskupiej, nosi nazwę żupana, jak wynika z dokumentu Konrada mazowieckiego z r. 1242: *non citabuntur (incolae villae) ad ducem per camerarium, sed eorum 'supparium'*<sup>1)</sup>.

Odpowiednio do tego żupą nazywa się urząd, władza, przez żupana sprawowana. Przypominam zwrot, w poprzednim ustępie przytoczony: *supas seu officia*. Podobnie dochody i praca, jakie z urzędu wypływały, nazywano żupą; por. dokument z r. 1242: *nullum beneficium, quod vulgariter suppa dicitur*<sup>2)</sup> albo dokument z r. 1238: *utrum Prandochin župa m, que stan vulgo dicitur, in annona solvere deberet (an argento)*<sup>3)</sup>. Stan, jak wiadomo, był prawem księcia i urzędników książęcych do utrzymania w czasie przejazdów przez kraj. Na tej drodze powstała też utrzymana po dziś dzień w naszym języku, czasem niebardzo fortunnie tłómaczona nazwa żup solnych. W dokumencie z r. 1285 wyraża się Leszko Czarny: *apud illos videlicet, qui salis suppam sive officium possident et exercent*<sup>4)</sup>; pierwotnie żupa solna znaczyła tedy urząd (władzę) zarządzającego kopalniami, w dalszem zaś następstwie same kopalnie, jako przedmiot tej władzy, otrzymały nazwę żupy, podobnie, jak południowo-słowiańska rodzina (ród), jako przedmiot władzy swego naczelnika, nazwaną została żupą. W ten sam sposób pewne okręgi terytorjalne, na które władza żupanów się rozciągała, otrzymały miano żupanij (жупанія Porfyrogennety) i żup (w Słowiańszczyźnie południowej i w Czechach)<sup>5)</sup>.

Zbieram pokrótce poprzednie uwagi. Oto na całej przestrzeni ziem słowiańskich, co do których na podstawie zachowanych źródeł da się wyjaśnić znaczenie wyrazów żupan i żupa, oznaczają one, już od pierwszej chwili, w której się pojawiły, aż do ostatniej, w której jeszcze istniały, zawsze tylko władzę lub urząd, albo przedmiot, na który władza ta się rozciąga (żupa); wreszcie osobę, wykonywującą władzę, albo sprawującą urząd (żupan). Począwszy od władców całych państw, przechodząc następnie całą skalę dostojników i urzędników, większych, i mniejszych, książęcych i ziemskich, kończąc wreszcie na podrzędnych funkcyonaryuszach wiejskich, a nawet schodząc w prywatną sferę organizacyi rodowej i rodzinnej — wszędzie żupan jest tym, który ma władzę, i dla tego się nim tylko nazywa, że mu

1) Kod. dypl. Wielk. I. nr. 234.

2) Ibid. I. nr. 234.

3) Kod. dypl. Mog. nr. 16.

4) Kod. dypl. Wielk. I. nr. 560.

5) Trafnie już Lippert l. c. określił, że w Czechach żupa znaczy pierwotnie tyle co władza (Herrschaft, Herrschaftsgerechtsame, Dominium). Schlechta-Wssehrdský l. c. nie posunął rzeczy naprzód, ograniczywszy pojęcie żupy do samej tylko książęcej komory.

ta władza przysługuje. Nazwą jakieś wyodrębnionej warstwy społecznej jako takiej, przeciwstawianej innej warstwie, żupan nigdzie nie jest; owszem nazwa ta odnosi się zawsze tylko do pewnych jednostek w obrębie danej warstwy, sprawujących władzę, w przeciwstawianiu do innych, jakie tu należą, ale władzy nie sprawują; przyczem zjawisko to powtarza się nie w jednej tylko warstwie społecznej, n. p. wyższej, szlacheckiej, ale we wszystkich, nawet niższych. Czeski burgrabia lub polski kasztelan są jako tacy żupanami, i to ze stanu szlacheckiego, ale inna szlachta, urzędów niepiastująca, do żupanów się nie liczy. Urzędnicy ziemscy, sądzący na rokach ziemskich w Wielkopolsce pod koniec w. XIV., wszyscy ze stanu szlachty, nazywają się żupanami w przeciwstawieniu do podsądnej sobie, urzędów niepiastującej szlachty, której sprawy rozstrzygają. Ów funkcyjaryusz wiejski, mający doręczać pozwy chłopom we wsi arcybiskupiej, szlachecciem z pewnością nie jest, a nazywa się żupanem, ale inni chłopci żupanami nie są. Nawet głowa rodu wiejskiego jest żupanem wobec tych, nad którymi wykonywa władzę, ale ci inni, choć już nie tylko są jednego z nim stanu, lecz nawet jednej krwi, nazwy tej nie noszą. Z wyrazem żupan nie łączy się nigdzie pojęcie przynależności stanowej. Zatem twierdzenie, że żupani mogli kiedykolwiek, chociażby w najdawniejszych czasach, być osobną warstwą społeczną, stanem szlachty pasterskiej, jak się wyraża p. Peisker, jest bezpodstawnem i dowolnem; wobec czego upada też teoria jego o podboju chłopów-rolników przez pasterzy-koczowników.

Pytanie, dla czego w wzmiankowanych wsiach słowiańskich w Styryi i Salzburskiem występują żupani w stosunkowo znacznie-szej ilości, wyposażeni równomierną własnością gruntową, jest w każdym razie godnem uwagi, i poda zapewne jeszcze wdzięczny temat dla dōciekań naukowych, byleby nie w oświeceniu teoryi p. Peiskera. Okoliczność, że niektórzy żupani sprawują tu urząd prekonatu i szefonatu (SG. II. 124. 126), jak niemniej bystro i trafnie przez autora zaznaczony fakt (SG. II. 142), że pod szefonami w wielu wypadkach dorozumiewać się należy żupanów, wreszcie stwierdzona przezeń okoliczność, że dyplomaty niemieckie w ogóle nazywają żupanów osad słowiańskich *seniores villarum* (SG. II. 104), dostarczy tu zapewne punktu wyjścia dla wniosków naukowych, a w takim razie okaże się, że i w tych tutaj stronach geneza nazwy żupanów zwiāzała się ściśle z sprawowaniem urzędu i wykonywaniem pływającej zeń władzy. Ostatecznie — sam p. Peisker doszedł już nawet do takiego wniosku, uznając, że owi żupani styryjsko-salzburscy czuwali po wsiach nad porządkiem i sprawowali pewne funkcyje sądownicze (SG. II. 132). Można by ich w pewnej mierze porównać — z zastrzeżeniem: *omnis similitudo claudicat* — z sołtysami we wsiach na prawie niemieckiem w Polsce, którzy również mieli znaczniejsze od chłopów uposażenie w łańach, opatrzonych nadto przywilejem wolności

od danin, i którzy tu sprawowali także władzę sądowniczą. Ale w takim razie genezy owych żupanów nie potrzeba szukać aż w prawieku i w wielkim kataklizmie społecznym; urząd sam i władza z nim złączona mogły nawet powstać dopiero pod panowaniem niemieckiem. I niechaj tu p. Peisker nie ucieka się do argumentu, wypowiedzianego przy innej sposobności (SG. II. 102), że w takim razie nazwa urzędu nie mogłaby być słowiańską, ale musiałaby być niemiecką. Mogła istnieć nazwa niemiecka; był nią snąc wyraz *Schöffe*, jak zdaje się wynikać z wywodów samego autora; ale jeżeli wyraz ten u słowiańskiej ludności miejscowej nie dał się łatwo, przez stosowne przekształcenie, przybrać w formę rodzimą (jak n. p. polski sołtys z niem. *Schultheiss*), to ludność ta mogła dłań utrzymać ów podatny, na oznaczenie każdej władzy służący wyraz słowiański żupana; a wyraz ten, utarty przez dłuższą praktykę, mógł się potem przedostać do niemieckich dyplomatów i racyonarzów, jak niejeden inny wyraz słowiański. Nie za wsze bowiem pan kraju (w tym wypadku Niemcy) narzuca swoją terminologią podbitej ludności obcoplemiennej; tak na Rusi, w czasie niewoli mongolskiej, na oznaczenie chłopą wytworzył się utrzymany po dziś dzień w języku rosyjskim wyraz *krestjanin*, wyraz słowiański, i taki, który tu chłopą przeciwstawiał właśnie pogani-nowi-podbójcy.

Prócz omówionego dotąd, pierwszego argumentu, przytoczył nadto p. Peisker jeszcze drugi na poparcie swej hipotezy o dokonaniem w prawieku ujarzmieniu chłopów przez pasterzy — jak tamten z nazwy podbójców, tak ten zaczerpnięty z nazwy ujarzmionych. Zanim do rozbioru rzeczy samej przystąpimy, należy przede wszystkim sprostować ważny szczegół faktyczny. P. Peisker mniema, że urzędowa nazwa chłopą-rolnika brzmiała pierwotnie w całej Słowiańszczyźnie: smerd. Mniemanie to jest o tyle błędnem, że źródłowo da się ona stwierdzić jedynie tylko w odniesieniu do Miśnii, jako też na Rusi, co ostatecznie przyznać musiał sam autor (SG. II. 113); a i co do Miśnii ledwie że kilka dokumentów z w. XII. nazwę tę poświadczą (SG. II. 99), tak, że za klasyczną ojczyznę wyrazu smerd uważać należy wyłącznie Ruś, gdzie go od dawnych czasów przez przeciąg kilku wieków dość pospolicie używano. Zdanie p. Peiskera, że w Czechach żupani nazywali chłopów z a p e w n e smerdami (ML. 23), musimy wyjąć za nawias w dochodzeniach naukowych już chociażby dla tego, że żadno z licznych źródeł, dotyczących tamtejszych stosunków chłopskich, wyrazu tego nie podaje. Podobnież ma się rzecz i co do Polski. Tysiączne dyplomaty, z których conajmniej każdy drugi wspomina o chłopach, określają ich najrozmaitszemi nazwami, ale żaden nie wspomina o smerdach; podobnież zapiski sądowe z końca XIV. i z XV. wieku milczą o tej nazwie. Dla całej przestrzeni wieków średnich, nie mówiąc o czasach nowszych, nie może tu więc być mowy o wyrazie smerd jako urzędowym lub technicznym. Raz tylko jeden — i jedyny — w zapisce lwowskiej z r. 1443 szlach-

cic (*nobilis*) Mikołaj z Grzędy oskarża szlacheica Piotra Żółtańskiego, *quomodo appellaret eum minimum alias smard*, skutkiem czego oskarżony odwołuje obelgę, stwierdzając, że o powodzie wie tylko *omne bonum*<sup>1)</sup>. Ale zapiska pochodzi z Rusi, gdzie tradycja dawnej nazwy rodzimej utrzymać się mogła częściowo pod rządem polskim, i dlatego nie przesądza w niczem o stosunkach polskich; ponadto wyraz *smard* ma tu tylko znaczenie przenośne, w każdym razie nie jest urzędową nomenklaturą członka stanu chłopskiego, jako że zarzut wystosowany został do szlacheica, a treść odwołania polegała tylko na stwierdzeniu, że się nic złego nie wie o przeciwniku. Zresztą znalazł p. Peisker jeszcze tylko dwa dalsze rzekome dowody użycia tego wyrazu w Polsce (SG. II. 114): jeden u Starowolskiego, z pierwszej połowy XVII w., w zwrocie, iż ustawy nie piszą się dla *smerdów*, jeno dla panów; przeczył jednak, że w odnośnym ustępie jest mowa o rokowaniach Polaków z Moskwą, co już samo tłómaczy dostatecznie potrzebę użycia wyrazu, zrozumiałego dla strony przeciwnej. Drugiego dowodu dostarczać ma przysłowie polskie: »Co wolno wojewodzie, nie wolno tobie smrodzie«. Przysłowia tego, lubo je w Księdze swojej podaje Adalberg<sup>2)</sup>, nie używają u nas prawie wcale; jest ono oczywiście tłómaczeniem łacińskiego *Quod licet Iovi*. Mam podejrzenie, że jest bardzo późnego pochodzenia, i stanowić może pierwszą, bardziej dosadną aniżeli smaczną próbę rymotwórczą jakiegoś studenta, albo też, co także możliwa, zwróconą doń przez nauczyciela w przystępie dobrego humoru lub zniecierpliwienia apostrofą, w której wyraz krytyczny mógł mieć wprawdzie bardzo istotne znaczenie, nie to jednak, jakiego szuka p. Peisker dla uzasadnienia swojej hipotezy. Myśl, o którą tu chodzi, wyraża u nas inne, bardzo pośpolite i powszechnie przyjęte przysłowie: »Co wolno księciu, nie wolno bydlęciu (osłęciu, prosięciu)«<sup>3)</sup>; ponieważ mamy tu przypadkowe połączenie dwu pojęć, któremi p. Peisker posługuje się w swoich wywodach naukowych, więc mam za to, że jednak w »księciu« nie będziemy szukali dowodu na pierwotny podbój Słowian przez Germanów, a w »bydlęciu« wskazówki na to, że ongi w społeczeństwie polskim pasterze - koczownicy byli warstwą uprzywilejowaną.

Dłaczego chłop nazwano *smerdem*? Oczywiście dlatego, że — z przeproszeniem — śmierdział. P. Peisker, stwierdziwszy trafnie ten niewątpliwý fakt, nie poprzestaje jednak na jego zaznaczeniu, lecz stawia pytanie dalsze: komu chłop mógł śmierzieć? Tu spotykamy się z odpowiedzią całkiem niespodziewaną: jakoby uczucia smrodu doznawać można tylko w dwu wypadkach. Przede wszystkim: członek jednej rasy śmierzieć może członkowi dru-

1) AGZ. XIV. nr. 836.

2) Księga przysłów pol. 606.

3) Ibid. 249.

giej rasy, n. p. Aryjczyk Mongołowi; ten punkt usuwa jednak autor trafnie na ubocze, prowadziłby bowiem do wniosku, że już pierwotnie (dawno przed najazdem tatarskim z XIII w.) chłop-Słowianin (poprawmy raczej chłop-Rusin) podbity został przez Mongołów; przypuszcza zresztą autor, jak co dopiero zaznaczyliśmy, nie całkiem trafnie, że na oznaczenie chłopca musianoby wtedy użyć wyrazu mongolskiego, nie słowiańskiego. Pozostaje — według p. Peiskera — jedyna jeszcze tylko możliwa alternatywa druga: śmierdzieć może tylko rolnik pasterzowi. Oto drugi walny dowód na to, że ongi słowiańscy pasterze-koczownicy ujarzmili chłopów-rolników; gdy bowiem nazwa smerd stała się dla tych ostatnich, jako całego stanu, nazwą techniczną i urzędową; to widocznie pasterze musieli w pewnym okresie dziejów słowiańskich być warstwą panującą i uprzywilejowaną, tą, której nos rozstrzygał o sprawach kraju (*deren Nase die maassgebende im Lande war*, SG. II. 103).

Nie można powiedzieć, żeby to spostrzeżenie autora przyczyniło się do oczyszczenia atmosfery naukowej. Naprzód, jak już wskazaliśmy, cała kwestya smerdów nie jest kwestyą ogólnosłowiańską, jeno tylko partykularną, a nawet co do klasycznego kraju smerdów, t. j. Rusi, wykazano<sup>1)</sup> — jak to zresztą i sam autor przyznać musi (SG. II. 107) — że wyraz krytyczny ma tam także znaczenie obszerniejsze, t. j. obejmuje całą ludność bez wyjątku, licząc w to nawet najprzedniejszych bojarów, w przeciwstawieniu do księcia. Wobec tego przypisywany tej nazwie charakter wyrazu technicznego, urzędowego, jako określenia pewnej tylko warstwy społecznej w przeciwstawieniu do innych, nie jest tak niezawodnie pewnym, jak to przyjmje autor. Ale ważniejsza rzecz inna. Pozwalam sobie twierdzić, że przyczyn uczucia smrodu jest w ogóle tyle, ile objawów smrodu, zatem nie tylko owe dwie, które przytacza p. Peisker; i przy tem zdaniu mojem upierać się będę stanowczo nawet w tym razie, gdyby mi autor czarno na białem w jakiegokolwiek uczzonej książce okazał wywód przeciwny; spuszczać się bowiem w tym względzie wyłącznie na mój nos, który wprawdzie w żadnym kraju na kuli ziemskiej, ale zato w moim mikrokozмі jest instancją wyłącznie rozstrzygającą. Jeżeli zaś mój węch nie ma jakiegś odrębnej konstrukcyi, niż u wszystkich innych ludzi, to cały wywód p. Peiskera rozbije się w puch; w tym razie bowiem nie tylko ujarzmienie rolników przez pasterzy, ale jakikolwiek inny pierwotny stan społeczny i polityczny narodów słowiańskich będziemy mogli przyjąć jako ramy, w obrębie których dla ludności wieśniaczej powstać mogła nazwa smerd. Człowiek, który pracuje w pocie czoła (i ciała), kąpień używa i bielizny nie zmienia, może — z przepraszaniem — śmierdzieć każdemu, kto postępuje odmiennie; że zaś warstwa wyższa, ta, której nos jest rozstrzygającym w kraju, już

<sup>1)</sup> Sergejewicz, Russkija juridiceskija drewnosti I. 166.



nawet w owych czasach bezpośrednią pracą na roli nie znoila potem czoł swych, a zarazem więcej mogła baczyć na czystość, przeto łatwo mogła utworzyć wyraz smerd na oznaczenie chłopca; ale ta warstwa wyższa mogła powstać w jakikolwiek sposób, i żeby to koniecznie musieli być pasterze, lub potomkowie pasterzy, tego żadną miarą zrozumieć nie mogę. Jeszcze dziś p. Peisker, gdyby odbył podróż do wschodniej części Galicyi, zamieszkałej w grupie ludności wieśniaczej przez potomków klasycznych smerdów, znalazłby pośród ludu jednostki, dla których nie tylko mydło, ale i woda uchodzą za przedmioty zbyt kosztowne; po niedługiej rozmowie z takim osobnikiem, choćby na wolnem powietrzu, byle w należytej bliskości, p. Peisker, choć pasterzem-koczownikiem nie jest, a jako bibliotekarz posiada nos z pewnością bardzo wytrzymały, pomyślałby może, iż wyraz smerd, gdyby już nie był dawniej wynalezionym, mógłby być wynalezionym teraz; jeżeli go zaś obecnie nie używamy, a nawet zapomnieliśmy o dawnym, to dla tego, że z postępem cywilizacji i uszlachetnieniem naszych pojęć, w pracowitym kmiotku, mimo pewne jego defekty, widzimy brata i współobywatela.

Trzecią dobę pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny rozpoczyna, zdaniem autora, nowy kataklizm: rewolucya ujarzmionej ludności chłopskiej przeciw ciemniężycielom pasterzom-żupanom, i to rewolucya, uwieńczona pomyślnym wynikiem. Chłopi wybijają się na wolność i wybierają księcia z pośród siebie; pokonana szlachta pasterska nie widzi innego sposobu ratowania zagrożonego bytu, jak tylko przez to, że się poddaje księciu-chłopu; przez to jednak utrzymuje dawniejszy wpływ, a następnie do współpracy z księciem powoli przetwarza przeważną część ludności wieśniaczej w niewolników, jak ich spotykamy w państwach słowiańskich już w pierwszych wiekach, źródłami historycznymi poświadczonych (ML. 23 n.).

A więc znowu wszystko odbywa się *ad amussim*, jakby na komendę. Ci sami chłopi-rolnicy, którzy w dobie poprzedniej (drugiej) — pomimo, że wtedy jeszcze wolni — ulegli wszędzie pasterzom-koczownikom, teraz, po upływie dłuższego czasu, niewolą wycieńczeni, zerwawszy się przeciw panom, którzy mieli dość sposobności do utrwalenia i umocnienia swej władzy, odnoszą wszędzie zwycięstwo! Dla czego przedtem gdzieś nie zwyciężyli, dla czego teraz gdzieś nie ulegli? Byłaby to jedna z tych rewolucyj chłopskich, a raczej szereg takichże rewolucyj, w poszczególnych krajach i kraikach słowiańskich, które miały powodzenie; zazwyczaj w historii powstania chłopskie warstwa panująca umiała stłumić; tutaj uległa im na wszystkich punktach. Mniejsza jednak o te wątpliwości. Ważniejszym jest взгляд inny, zasadniczy: że z usunięciem teorii p. Peiskera co do stosunków społeczno-politycznych w dobie drugiej, upada samo przez się zapatrywanie jego na wypadki w dobie trzeciej: jeżeli bowiem poprzednio nie było szlachty pasterskiej żupanów, która ujarzmiła chłopów-rolników, to obecnie chłopi ci nie mogli podnosić rewolucyi przeciw szlachcie-

żupanom. Tem spostrzeżeniem mógłbym zamknąć uwagi moje o hipotezie p. Peiskera co do doby trzeciej; żeby jednak nie wyrządzić krzywdy argumentom, które na poparcie tego zapatrywania przytoczył, rozpatrzę je jeszcze z osobna.

Jest ich znowu tylko dwa. Pierwszego dostarczyła autorowi tradycja dziejowa o pochodzeniu niektórych książęcych rodzin słowiańskich, jako też zachowywany przy wstąpieniu na stolec książęcy ceremonial intronizacyjny. Tak mityczny założyciel czeskiej dynastii Przemysłowców miał być powołanym na tron od pługą, którym orał ziemię, następnie zaś objawszy rządy, polecił na wieczną pamiątkę przechować odzież swoją wieśniaczą, *ut nostri posteri sciant, unde sint orti*. Podobnie książęta koruntańscy, już nawet wtedy, kiedy władza przeszła w ręce dynastów niemieckich, poddawali się ceremonialowi intronizacyjnemu, w którym szereg formalności wskazuje rzekomo na to, iż stolec księcia dostaje im się z woli ludu wiejskiego, a oni sami z ludu tego wyszli. P. Peisker nie daruje sobie, iż przeoczył jeszcze trzeci przykład, który się tu aż prosił o zamieszczenie, i który byłby mu pozwolił całą teorią jeszcze bardziej zgeneralizować. Mam tu na myśli starą tradycję polską, zapisaną u Galla na początku w. XII, o pochodzeniu rodu Piastów, który również miał wyjść z chłopów, i za przyczynieniem Bożem wstąpić na tron po upadku poprzedniej dynastii Popielowców. P. Peisker podnosi, że tradycja chłopskiego pochodzenia dynastji słowiańskich nie byłaby mogła ani powstać, ani tem mniej utrzymać się, gdyby nie odpowiadała rzeczywistym niegdyś stosunkom; wbrew prawdzie bowiem ani same rody książęce, ani ich ludy, nie byłyby im dawały tak niskiego początku. P. Peisker może mieć w tem zupełną rację; ale nie ma racyi, jeżeli sądzi, iż jest w tem potwierdzenie jego hipotezy. Tradycja chłopskiego pochodzenia da się bowiem wyjaśnić także w inny sposób. Wskazuję na teorią Lipperta<sup>1)</sup>, według której pierwotne, wolne społeczeństwa słowiańskie, zorganizowane na zasadzie równości, rozpoczęły swą pracę gospodarczą od uprawy rolnej, a więc jako chłopci-rolnicy, i dopiero z biegiem czasu, skutkiem zróżnicowania się stosunków, miało tu nastąpić wydzielenie się pewnych warstw wyższych, uprzywilejowanych, a ostatecznie także pewnych rodów, które nad całemi plemionami uzyskały władzę książęcą. Nie mam zamiaru określać na razie mojego stanowiska wobec teoryi Lipperta, ani też w ogóle rozpatrywać szczegółowo tego zawilego pytania, które wymagałoby osobnego studjum; pragnąłem tylko zaznaczyć, że tradycja o chłopskiem pochodzeniu dynastji książęcych w Słowiańszczyźnie da się wytłómaczyć także w świetle innych hipotez, a nie zmusza koniecznie do przyjmowania: naprzód podboju rolników przez koczujących pasterzy, a następnie zwycięskiej rewolucyi chłopów przeciw ciemniężycielom.

---

<sup>1)</sup> Rozwinięta w jego Socialgeschichte Böhmens I.

Wobec tego mógłbym już pominąć drugi argument p. Peiskera, gdyby nie okoliczność, iż łączy się on z mylną interpretacją znaczenia jednego z wyrazów, który dla zrozumienia pierwotnych urządzeń prawnych w Słowiańszczyźnie przedstawia wielką doniosłość. P. Peisker, wychodząc z zapatrywania, iż właściwem, klasycznym, a zarazem pierwotnem znaczeniem wyrazu *kmet* (kmięt) jest: chłop, wieśniak, rolnik, zestawia z tem spostrzeżeniem dalsze, iż w późniejszych czasach assessorowie wielkiego sądu ziemskiego w Czechach, najwyższej w królestwie instancyi, brani z najprzodniejszej warstwy społecznej, ze stanu panów, nazywają się kmieciami; skąd wyprowadza wniosek o wybitnem w pewnej dobie znaczeniu stanu włościańskiego (ML. 28). P. Peisker zapomina przytem, że sąd ziemski czeski powstał dopiero w drugiej połowie XIII. wieku, jako instytucya, zawdzięczająca początek ogólnemu prądowi owych czasów, zmierzającemu do przetworzenia urzędów ściśle książęcych (królewskich) w urzędy ziemskie (państwowe); że przedtem organizacya sądownictwa wyższego i niższego w Czechach opierała się na odmiennych podstawach, a mianowicie była w pełnem tego słowa znaczeniu książęcą (t. j. sprawowaną przez samego księcia lub króla, albo też przez bezpośrednio odeń zawisłych urzędników); że zatem pomiędzy urządzeniem sądu ziemskiego z w. XIII. i nast., a pierwotnymi stosunkami czeskimi, nie ma ani rzeczowego związku, ani genetycznej łączności. Zastrzegam się, iż nie chcę przez to powiedzieć, jakoby sam wyraz *kmet* nie był pierwotnym w językach słowiańskich; w urządzeniu sądu ziemskiego oznacza on pewne pojęcie, jakie doń zdawna już przywiązywano; chodzi tylko o to, jakim było jego właściwe znaczenie. Czy rzeczywiście pierwotny *kmet* to chłop? Otóż właśnie że nie. Dyplomaty czeskie i polskie z XI., XII. i przeważnie z XIII. stulecia mówią niemal na każdym kroku o chłopach i ich stosunkach prawnych, ale żaden z nich nie mieni ich kmieciami, pomimo iż wyraz ten łatwo dał się przybrać w formę łacińską (*kmetho*), i pomimo, iż w tysiącznych miejscach obok wyrazów łacińskich podają równoznaczniki słowiańskie. Nazywają ich rozmaicie: *incolae villarum*, *agricolae*, *liberi* lub *illiberi*, *ascriptioni* i t. d., nie przepominają czasem o słowiańskim wyrazie *ratajów*, ale nie dają im nazwy kmieci. Najczęściej mieniają ich *homines*, z którego to powodu już poprzednio zwrócono uwagę na to, że pierwotną słowiańską nazwą wieśniaka był wyraz *chłop*, gdyż *chłop* w dawnym języku naszym znaczył tyle co człowiek, a zatem tyle co *homo* (por. utrzymane po dziś dzień wyrażenia, używane nie tylko o włościanach: *chłop jak dąb*, *tegi chłop* i t. p.<sup>1)</sup>). Podobnież w dawniejszych źródłach ruskich używano różnych wyrażeń na oznaczenie chłopca, jak *smerd*, *rob* i t. p., ale nie ma nigdzie *kmety*, pomimo że źródła te pisane są w języku słowiańskim.

<sup>1)</sup> Smolka, Mieszko Stary 40, 494 uw. 27.

Ważną jest stwierdzona już obecnie okoliczność, że w Polsce wyraz *kmetho* pojawia się dopiero, i to zrazu tylko wyjątkowo, od połowy wieku XIII.<sup>1)</sup>, a więc równocześnie z chwilą, w której poczęła się tu kolonizacja wsi na prawie niemieckim; jak niemniej, że z początku nazwą tą oznaczano właśnie owych chłopów-kolonistów, w przeciwstawieniu do chłopów w dawnych osadach polskich, którzy się kmieciami nie nazywali<sup>2)</sup>. Oczywiście, wyrazu samego nie przynieśli nam Niemcy, gdyż jest on prasłowiańskim; jest to nazwa, którą im nadano dopiero w Polsce, i ze strony polskiej; chodzi tylko o to, dla czego im ją nadano. Nie dlatego przedewszystkiem, żeby oznaczyć stan, gdyż właśnie w obrębie tego samego, na roli bezpośrednio pracującego stanu chłopskiego, rozróżniono dwie grupy: kmieci i nie-kmieci; widocznie chodziło tu o przeciwstawienie obu grup między sobą. Że zaś osadnicy niemieccy mieli stanowisko prawne i ekonomiczne pod każdym względem korzystniejsze, aniżeli chłopci polscy, przeto znaczenie wyrazu tłumaczy się samo przez się: kmiecie, to są przedniejsi pośród chłopów. To samo znaczenie przedniejszych mają i owi panowie czescy, zasiadający w sądzie ziemskim jako kmiecie. I w Polsce jeszcze pod koniec XIII., a nawet w pierwszej połowie XIV. wieku kmieć oznacza w ogóle przedniejszego; nazwa ta dostaje się n. p. urzędnikom książęcym z pośród szlachty. Tak w dyplomie Premysła II. z r. 1284 wymieniony jest *honorabilis kmetho noster et miles, strenuus comes Bernoldus, venator Calisiensis et pincerna Lendensis*<sup>3)</sup>; tak w dyplomie z r. 1295 Bolesław II. mazowiecki czyni darowiznę na rzecz *cmethonis nostri, comitis Laurencii, heredis de Popyen, castellani nostri de Bala*<sup>4)</sup>; tak wreszcie jeszcze r. 1336 królowa-wdowa Jadwiga daje upoważnienie *fideli nostro kmethoni domino Gzedche, heredi de Gzedycz, subagazoni Cracoviensi*, do założenia wsi na prawie niemieckim<sup>5)</sup>. Kmieciami są tu zatem urzędnicy nadworni i ziemscy, nawet tak wysoki dostojnik, jak kasztelan, wszyscy dziedzice dóbr ziemskich, stanu szlacheckiego. Także w »Bogarodzicy« Adam, »Boży kmieć«, siedzący »u Boga w wiecu«, z pewnością nie może być pomyślany jako prosty, pługą pilnujący chłopiek-rolnik<sup>6)</sup>; jest to przedni w Radzie Pana Zastępów doradca, jakoby dostojny jego senator. W nowszych czasach niektórzy badacze polscy wyrazili domniemanie, że przydawany w starszych dyplomatach wielu znakomitym osobom tytuł *comites*, jest właściwie tylko niezgrabnie zła-

1) Hube, Prawo pol. XIII. w. 52.

2) Smolka, Mieszko Stary 424.

3) Kod. dypl. Wielk. I. nr. 539.

4) Kod. dypl. Mazow. nr. 41.

5) Kod. dypl. Małop. I. nr. 205.

6) Por. Pilat, Pieśń Bogarodzica, Pam. Wydz. hist.-fil. Akad. Umiej. IV. 100, 101.

tynizowaną formą słowiańskiego wyrazu kmieć; że *comes palatinus* tłumaczy się: kmieć pałacowy, *comes castellanus*, kmieć grodowy i t. p. W takim razie mielibyśmy dla całego obszaru wieku XII. i XIII. tysiące dowodów użycia wyrazu kmieć na oznaczenie przedniejszych urzędników i dostojników, branych z pośród najwyższej, szlacheckiej warstwy w Polsce, w czasie kiedy wyrazem tym nie mianowano jeszcze chłopów.

Dopiero w dalszym rozwoju rzeczy wyraz kmieć częściowo zacieśnia, częściowo rozszerza swoje znaczenie. Przedewszystkiem przestaje być nazwą przedniejszych jednostek z warstw wyższych, mianowicie ze stanu szlacheckiego. Zmiana ta dokonała się w Polsce rychlej, aniżeli w Czechach, gdzie kmiecie sądu ziemskiego utrzymali się do późniejszych wieków; na odwrót, kiedy dawniejsze osady polskie zaczęto na szerokie rozmiary przenosić na prawo niemieckie, i przez to stanowisko tamtejszych, polskich chłopów porównano ze stanowiskiem osadników niemieckich, wyraz kmieć upowszechnił się jako ogólna nazwa ludności wieśniaczej; że zaś już w innych warstwach przestano go używać, przeto stał się wyrazem technicznym, oznaczającym pewien stan, i to stan najniższy; w którym to znaczeniu utrzymał się aż po nasze czasy. Dokładna chronologia tych zmian pojęciowych jest jeszcze do ustalenia, zarówno co do Polski, jak zapewne i co do Czech; w kształcie luźnej uwagi zaznaczam, że w Polsce już w statutach Kazimierza W. (połowa XIV. w.) wyraz kmieć przybiera znaczenie nazwy technicznej, określającej kondycję chłopską.

Zupełnie analogiczny proces przemian przechodził węgierski wyraz *iobbagio*. I on znaczy pierwotnie tyle co przedniejszy (*melior natu*)<sup>1)</sup>. Dla tego pierwotnie są w Węgrzech różni jobagionowie: jobagionowie królewscy, jobagionowie grodczy i t. p. Pierwsi, to szlachta węgierska, i to znaczniejsza, nawet ta, z której przez piastowanie dostojęstw i służbę banderyalną niektóre rody wzbily się do znaczenia magnatów; drudzy, to w części późniejsza szlachta-predyaliści. Ale w wieku XIV. i nast. *iobbagio* nie znaczy już na Węgrzech nic innego, jak tylko chłop'a, i miałby się z pyszna ten, kto by wtedy jakiemu takiemu szlachetce narzekł owym wyrazem, choć niegdyś był on zaszczytem i wiódł do znaczenia.

Jestto błąd, łatwo zresztą usprawiedliwić się dający, w który my, z naszymi nieco ściślej od przodków wyszkolonemi głowami często popadamy, że tłumacząc dawniejsze, dzisiaj już niecałkiem zrozumiałe nam wyrazy, podsuwamy im na gwałt znaczenie techniczne, prawnicze, ściśle w sobie zamknięte, od innych odgraniczone. W dawniejszych czasach nie brano tych rzeczy pod tak ostrym kątem widzenia. Wyrazy miały znaczenie więcej podatne, bardziej giętkie; częstokroć oznaczały one tylko pojęcie względne,

1) Krajner, Die ursprüngliche Staatsverfassung Ungarns, §. 7.

w odniesieniu do pojęcia innego, któremu je przeciwstawiano; a że możliwe były przeciwstawienia rozmaite, więc też i wyraz odnośny mógł przybrać raz jedno, raz inne znaczenie. Gdyby o tem pamiętali dzisiejsi historycy-prawnicy, mielibyśmy wprawdzie o całe tuziny mniej subtelnych hipotez, ale też i znacznie lżejszą robotę nad usuwaniem niepotrzebnego rumowiska naukowego. Poznaliśmy już przedtem znaczenie wyrazu żupan, jako osoby, opatrzonej władzą, w odniesieniu do najrozmaitszych stosunków życia publicznego, a nawet prywatnego (rodzinnego); podobny, szeroki zakres obejmowało pojęcie starosty, który raz jest naczelnikiem rodu, innym razem naczelnikiem wsi (Księga elbląska), później, w Polsce, jako starosta grodowy, urzędnikiem królewskim, sprawującym zarząd w powiecie, w Czechach jako starosta obwodowy (*hejtman krajský*) zrazu królewskim, a wnet przeważnie autonomicznym urzędnikiem obwodu (*kraj*), wreszcie, także w Czechach, jako starosta ziemski (*hejtman zemský*), naczelnym rządcą prowincyj (Morawy, Śląska) do królestwa należących. Podobne, obszerniejsze i podatniejsze znaczenie, ma też pierwotnie wyraz kmet, oznaczający, jak widzieliśmy, osoby przedniejsze z jakiegokolwiek racyi, czy to w grupie urzędników książęcych, czy w stanie szlacheckim, czy wreszcie chłopskim. Ta podatność znaczeń dawniejszych wyrazów jest też powodem, że wiele z nich, w szerszym lub mniejszym zakresie, pokrywa się ze sobą; tak wspomniany poprzednio Berwold, łowczy kaliski i cześnik łądzki, nazwany został *kmieciem* dla tego, że miał jako urzędnik przedniejsze znaczenie w społeczeństwie, ale mógłby być nazwany *żupanem* dlatego, że jako urzędnik książęcy sprawował pewną władzę; jeśli przypadkiem był też naczelnikiem swego rodu, to nazywał się w nim *starostą*. Jeśli z p. Peiskerem będziemy tłumaczyli wyrazy żupan i kmieć w przyjętem przezeń znaczeniu ścisłym, i nawiązywali do nich jego hipotezy, to będziemy musieli w owym Berwoldzie widzieć naraz potomka pierwotnego pasterza-koczownika a zarazem chłopa-rolnika, ciemieżyciela i uciemieżonego w jednej osobie! Co do wyrazu kmieć w każdym razie podnieść jeszcze raz należy, że przypisywane mu w odniesieniu do pierwotnych stosunków znaczenie: chłop jest zarówno błędem rzeczowym, jak niemniej anachronizmem; znaczenie to przywiązano doń właśnie stosunkowo najpóźniej, lubo wtedy sam wyraz po raz pierwszy dopiero stał się terminem ścisłym i technicznym.

Na tle omówionej tu teorii o rozwoju pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny rozpatruje p. Peisker kształty dawniejszego gospodarstwa społecznego w krajach słowiańskich. Wychodzi on z zapatrywania, iż niziny i doliny nie nadawały się zrazu ani do osadnictwa, ani do uprawy rolnej, jako że łatwo podlegały zalewowi wód, a zasiągnąwszy opinii u leśniczego p. J. Chadta, który miał stwierdzić, iż w Czechach stoki podgórskie, wysokości 400—800 m. n. p. m. noszą ślady dawniejszej uprawy, stawia tezę, iż pierwotne gospodarstwo rolne u Słowian trzymało się owych okolic

podgórskich. Ponieważ zaś okolice takie były w przeważnej części zalesione, przeto pierwszą czynnością osadników musiało być usuwanie tamtejszego drzewostanu. Nie działało się to jednak przez zwykły karczunek, t. j. wycinanie drzew, jeno przez ich wypalanie. Zysk przytem był podwójny: przedewszystkiem pozbywano się w łatwy sposób przeszkód do uprawy danego kawałka roli, a powtórę, w popiole drzewnym zyskiwano środek, użyźniający ziemię od razu. Pierwotnym kształtem gospodarstwa rolnego było zatem t. z. gospodarstwo żarowe (*Brandwirthschaft*). Przytem, kiedy po kilkuletniej uprawie grunt się wyczerpał, nie sprawiano go na nowo przez użyżnienie sztuczne, lecz porzucając dawniejsze pole, przenoszono się gdzieindziej, rozpoczynając taki sam proceder gospodarczy *ab ovo*. Grunty uprawiane były więc właściwie latającymi, a wraz z nimi także i domy mieszkalne, które w miarę posuwania się opuszczano, stawiając w ich miejsce nowe, w pobliżu świeżo zajętych pól. Jednem słowem, gospodarcze urządzenia owych czasów wykazują w społeczeństwie stan na pół koczowniczy (*Halbnomadenthum*). Taki stan istnieć miał w Czechach w pierwszych czasach historycznych; w osadach słowiańskich w Styrii utrzymać się miał jeszcze do drugiej połowy w. XIII, t. j. do czasów spisania wzmiankowanego poprzednio *Rationarium Stiriae*, z tą jedynie różnicą, że prawo zajmowania coraz to nowych przestrzeni leśnych pod uprawę ograniczonem już było do pewnych zamkniętych rewirów, a skutkiem tego ustała też potrzeba przenoszenia domostw; natomiast role, w obrębie rewirów, utrzymały jeszcze dawniejszy swój charakter ról latających (SG. I. 15. II. 130 n.). W tych stosunkach nie było miejsca na zadrugę, ani też warunków do jej powstania. Dla tego ci, którzy twierdzą, że to prastara instytucja słowiańska, popełniają gruby błąd; nie ma w niej »nic ludowego, samorodnego ani narodowego« (Z. 110); instytucja sama powstała stosunkowo znacznie później, pod działaniem czynników zewnętrznych, obcych pierwotnemu życiu słowiańskiemu.

Dobiliśmy tedy szczęśliwie do zadrugi.

Dawni retorowie uczyli, że jedną z najprzedniejszych części składowych dobrej mowy jest *captatio benevolentiae auditoris*. Jakże zaś łatwiej pozyskać sobie słuchaczów, jeżeli nie przez to, że się z góry skondemnuje przeciwnika? P. Peisker zatacza więc od razu działo ciężkiego kalibru: Świat uczony nie wierzy dziś w autentyczność Rękopisu zielonogórskiego, nie trzyma się jego litery; ale duch, który go ożywiał, unosi się jeszcze ciągle nad głowami historyków, płatając im różne psoty; nie skądinąd, jeno z ducha tego falsyfikatu urodziła się teoria o starosłowiańskim komunizmie zadrudnym (Z. 38). »Nie wystarczy samo tylko odrzucenie Rękopisu zielonogórskiego, choćby w słowach najbardziej stanowczych; trzeba też zapomnieć o wszystkim, czegoby się bezeń nigdy nie było odkryło« (SG. II. 97). »Tak na zasadzie rzym-

sko-bizantyńskiego systemu podatkowego, rozszerzonego pod panowaniem Turka, powstała w dobie ujarznienia narodowego. (Słowian południowych) wielka »słowiańska« zadruga, jako instytucja, która po dziś dzień, jako rzekomy przeżytek domniemanego komunistycznego eldorado starosłowiańskiego płacze rozum niejednej zresztą mądrzej głowie« (Z. 55). Że zaś, według Ibsena, »tłum zawsze bładzi«, przeto p. Peisker, odrzucając zapatrywania całej rzeszy badaczy, którzy o tym przedmiocie pisali inaczej, uznaje właściwie powagę jednego tylko uczonego, który przeciwne pod tym względem wygłosił zapatrywania, — powagę »genialnego Serba« (Z. 55) Novakovića<sup>1)</sup>.

Nie jestem zwolennikiem superlatywów pochwalnych, chociażby w odniesieniu do tak zasłużonego i zdolnego badacza, jak Novaković; skoro jednak nie szczędzi mu ich p. Peisker, nie będę przeciw nim protestował; jeśli już bowiem mam uznać geniusz u kogo, to wolę zawsze uznać go raczej u przeciwnika, aniżeli u zwolennika, żeby się jako nie zdawało, iż własne moje zapatrywania uważam za najbliższe — genialnych. Nie taję sobie wszelako trudności położenia: nie łatwa to bowiem sprawa potykać się z pomyśłami genialnymi, zwłaszcza, jeśli się już nie tylko w pojęciu adwersarza, ale i w wyobraźni nastrojonego przezeń czytelnika, walczy pod znakiem poplątanego w głowie rozumu i hasłem duchowym zielonogórskich fałszerstw. Jedyną radą jest: prosić czytelnika o cierpliwość w wydaniu ostatecznego sądu aż do wysłuchania strony drugiej; zresztą zaś — sięgnąć do źródeł, i niezawisłe od powziętej z góry teorii, wyłuszczyć ich treść istotną i rzeczywiste znaczenie, jakoteż usunąć cały szereg nieporozumień, jakie tu w dziwny i nadmierny sposób zostały napiętrzone.

Oto zaraz na wstępie pierwsze wielkie nieporozumienie. P. Peisker stwierdza, iż w zadrudze słowiańskiej nie można się bynajmniej dopatrywać organizacji komunistycznej, gdyż własność rodowa jest zawsze na żądanie jednego lub więcej członków dzielna, przy podziale zaś nie rozpada się na równe części według głów, jeno tylko według pokoleń. Z tego też powodu wyraża się wielokrotnie z przekąsem o tych, którzy w pierwotnych stosunkach słowiańskich dopatrują się zasady komunistycznej (SG. II. 95; Z. 39. 90). P. Peisker ma zupełną rację, że nie może tu być mowy o komunizmie w znaczeniu dzisiejszej doktryny społecznej i naukowej. Nie jest też jego zarzut pozbawiony częściowo rzeczywistej podstawy; znaleźli się bowiem autorowie, piszący o zadrudze, jak n. p. Krauss<sup>2)</sup>, którzy niebacznie użyli tu wyrazu »komunizm«. Ale Krauss był pilnym zbieraczem i zapewne dobrym folklorystą, jeno tylko nie tęgim prawnikiem; możnaby

<sup>1)</sup> Selo. Iz diela: Narod i zemlja u staroj srpskoj državi, Belgrad 1891, (Glas serbskiej Akad. Umiej. XXIV.).

<sup>2)</sup> Sitte u. Brauch der Südslaven 64.



mu więc ten grzech wybaczyć, zwłaszcza, że i on sam podaje, jako zadruga jest dzielna, i to według pokoleń: popełnił zatem błąd raczej terminologiczny, aniżeli rzeczowy. Ci, którzy z prawniczego stanowiska oceniali i ocenić umieli zadrugę, że tu wymienię tylko dwu tak poważnych badaczy, jak Bogišića i Speveća, ostаточно także Kadlec, mimo, że w niektórych szczegółach różnią się między sobą, nie określają przecież zadругi jako związku komunistycznego; i oni też wszyscy zaznaczają jej dzielność, i to według pokoleń. Mówią jedynie tylko o współwłasności czyli własności wspólnej, która notorycznie w zadrudze istnieje, i która tu uznana być musi, bez względu na możliwy rozdział, i niezależnie od tego, czy równym jest idealny udział każdej głowy, czy też raczej każdego pokolenia. W tem rozumieniu pojmowałem rzecz i ja w poprzedniej mojej pracy, poświęconej pierwotnym stosunkom polskim, omijając z umysłu wyraz komunizm, a mówiąc wszędzie tylko o własności wspólnej rodu<sup>1)</sup>; jeżeli tedy autor z emfazą woła: »Staropolski komunizm wywrócony, martwego Balzer nie wskrzesi« (Z. 107), to muszę całą tę jego apostrofę, jako niewłaściwie zaadresowaną, zwrócić mu do ponownego spożytkowania w miejscu, gdzie można i wolno. Że zaś rzekoma teoria komunistyczna zadругi ma być owem właśnie dzieckiem, które według p. Peiskera poczęło się z pokutującego pośród uczonych ducha Zielonogórskiego rękopisu, przeto całe wytoczenie zielonogórskiej sprawy przeciwko nim można nazwać robieniem »wiele hałasu o nic«, uważać raczej za prostą walkę z wiatrakami, aniżeli za obmyślany poważnie zarzut naukowy.

Drugie nieporozumienie: P. Peisker wychodzi z założenia, iż o zadrudze, jako prastarej instytucji słowiańskiej, nie może być mowy już chociażby dlatego, iż sprzeciwia się ona pierwotnym kształtom gospodarczym, jakie zrazu istniały. Jeżeli autor ma tu na myśli owę dobę, w której Słowianie żyli w stanie koczowniczo-pasterskim w ścisłym tego słowa znaczeniu, to przyznany mu w tem chętnie racją. Jedno bowiem z istotnych znamion w urządzeniu wspólnot rodowych stanowi własność rodu na nieruchomości; w stanie koczowniczym natomiast istnieje ciągła zmiana pobytu, nie ma stałego osiedlenia się na ziemi, nie ma także własności nieruchomości. W dobie takiej dałby się pomyśleć conajwięcej stosunek analogiczny do zadругi, t. j. wspólna własność rodu w odniesieniu do stada lub trzody; wątpię jednak, iżby kto stosunek taki chciał uważać jako zadrugę. Zwracam jednakże uwagę na to, że ściśle rzecz biorąc, nawet ów stan rzekomo pierwotny (koczownictwo-pasterstwo) stanowi właściwie dalsze stadium w rozwoju gospodarczych zajęć ludzkości; przed-ową bowiem do-

<sup>1)</sup> Rewizya teorii: własność... wspólna, rodową, str. 11; współwłasność, str. 12; wspólna własność rodów, str. 12; na wspólnej, niepodzielonej własności rodowej, str. 13 i t. d.

ba, kiedy koczownicy byli już pasterzami, t. j. zajmowali się wypasem przynajmniej na pół oswojonych zwierząt, była inna, koczowniczo-łowiecka, w której jeszcze żadnych stad i trzód nie miano, a żywiono się tylko upolowanymi zwierzętami dzikimi. Schodząc tak coraz dalej wstecz, dojdziemy wreszcie do chwili, w której Pan Bóg stworzył Adama, lub, jak chcą inni, kiedy przodkowie nasi byli pithekanthropami. Ale od Adama zaczyna swe opowiadanie tylko Biblia, a o pithekanthropach rozprawiają nauki przyrodnicze. Historia właściwa, poruszająca się zaledwie w obrębie kilku tysięcy lat, owe stany pierwotne w rozwoju ludzkości wyjmuje pospolicie za nawiasy; dzieje poszczególnych ludów ma ona zazwyczaj możność poznawać dopiero odtąd, kiedy się osiedliły stale i — w jakiegokolwiek formie — zajęły ziemię na własność, ażeby ją uprawiać; zwłaszcza, że odtąd dopiero w odnośnym narodzie powstają istotne, głębiej sięgające warunki cywilizacyjnego rozwoju. Ież zaś razy nawet pierwsze wieki po stałym osiedleniu się na roli, zakrywa ciemna, najbystrzejszem okiem przebić się niedająca zasłona, tak że historią zaczynać można dopiero od jakiegoś późniejszego okresu! A przecież owe stosunki nazywamy pospolicie pierwotnymi. Z chwilą, w której nastąpiło stałe osiedlenie się na roli, zadrużga jest już możliwą. To też, jeżeli ci, którzy wierzą w dawny jej początek, mienia ją pierwotną instytucją słowiańską, nie można im z tego powodu czynić zarzutów, pomnąc, że jest to określenie przyjęte, i że nikt początku zadrużgi nie odnosi do stworzenia świata. Jeśli zaś p. Peisker odpowie, że nawet w czasach historycznych, w Czechach i Styryi, stwierdzić można system gospodarstwa na pół koczowniczy, to winniśmy podnieść z naszej strony, że twierdzenie to, co do Czech, polega na odosobnionem spostrzeżeniu p. leśniczego Chadta i połączone z niem domniemaniem p. Peiskera, a co do Styryi na interpretacyi, jaką autor w ramach i oświetleniu całej swojej teorii pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny, nadał niektórym ustępom *Rationarium*. Gdyby wszelako nawet p. Peisker co do tego ostatniego punktu miał zupełną słuszność, to jeszcze możliwość istnienia zadrużgi w pół-koczowniczym systemie styryjskim, rzekomo z drugiej połowy XIII. w., niekoniecznie musiałaby być wykluczoną: sam autor przyznaje bowiem, iż domostwa były już wtedy zakładane na stałe i rewir do uprawy zamknięty, a tylko w jego obrębie utrzymały się role jako latające; przedmiot własności stanowił zatem rewir cały, w czym nic nie zmieniał sposób jego uprawy przez kolejne wyczynianie gruntów.

Trzecie, nie tyle już nieporozumienie, ile raczej bałamuctwo. P. Peisker, za swoim genialnym serbskim przewodnikiem, uwydatnia wielokrotnie w swej pracy różnicę między t. z. zadrużgą wielką, a zadrużgą małą, tak, że mimowoli odbiera się wrażenie, jakoby autor do rozróżnienia tego przywiązywał znaczenie zasadnicze. Wiadomo, że różnicę taką czynią liczni autorowie, opisujący dzisiejsze stosunki południowo-słowiań-

skie (*velika kuća, mala kuća*); chodzi tu o zaznaczenie, że w pewnych razach wspólnota rodowa obejmuje znaczną ilość członków, w innych zaś, stosunkowo najczęstszych wypadkach, ilość mniejszą. Innem jest pytanie, czy tam, gdzie chodzi o zasadnicze określenie organizacji zadružnej, o wyrozumienie jej istoty i treści, rozróżnienie takie jest wskazanem, i w ogóle do czegokolwiek przydatnem. Wyobraźmy sobie ród, którego założyciel (pierwsza generacya) do-czekał się był sześciu synów (druga generacya); jeżeli każdy z nich stał się ojcem czworga synów, to w grupie wnuków (trzecia gene-racya) będziemy mieli już osób 24; jeżeli zaś każdy z tych wnu-ków zrodził chociażby tylko po dwu synów, to grupa prawnuków (czwarta generacya) obejmować będzie osób 48. Przyjmijmy, iż w danej chwili po wymarcu osób z generacyi pierwszej i drugiej tudzież połowy z generacyi trzeciej, wszyscy pozostali żyją w wspól-nocie rodowej: naówczas koło krewnych, objętych zadrugą, będzie bardzo obszernem; należą tu bowiem: bracia stryjeczni (stosunek w trzeciej generacyi), bracia stryjeczno-stryjeczni (stosunek w czwartej generacyi), tudzież stryjowie stryjeczni i synowcowie stry-jeczni (stosunek między trzecią a czwartą generacyą); liczba przed-stawicieli męskich zadrugiej wynosi 60, do czego jeśli doliczymy żony chociażby tylko tych, którzy należą do generacyi trzeciej, otrzymamy pokaźną cyfrę 72 członków jednej zadrugiej. To już będzie niewątpliwie zadrugą wielką. Przyjmijmy jednak w tymże samym rodzie mniejszą płodność i większą śmiertelność, naówczas będziemy mogli wyobrazić sobie chwilę, w której w zadrudzie żyją: dwaj tylko przedstawiciele generacyi trzeciej, i jeden, niemający już ojca przedstawiciel generacyi czwartej, razem mężczyzn trzech, do czego jeżeli dodamy dwie żony członków generacyi trzeciej, otrzymamy sumę osób, żyjących w zadrudzie: pięć. Tę nazwiemy niewątpliwie zadrugą małą; a jednak cała jej budowa, a miano-wicie także koło krewnych, jakie obejmuje, będzie takim samem, i tak samo w stosunku do siebie dalekiem, jak w wypadku po-przednim. Różnica między zadrugą wielką a małą nie jest tedy istotną, polega ona jedynie tylko na czysto zewnę-trznem rozróżnieniu cyfrowem. Ale nawet i to rozróżnie-nie nie da się właściwie ustalić. Żaden z pisarzów, którzy o za-drugach wielkich i małych wspominają, nie pokusił się nawet o wy-mienienie stałej cyfry, któraby posłużyć mogła za kryterium do rozgraniczenia obu pojęć; i gdyby n. p. p. Peisker powiedział, że cyfrą tą jest 25 a znalazł się ktoś drugi, przemawiający za cyfrą 20, i wreszcie ktoś trzeci, stawiający cyfrę 30, to sędzę, że nie zna-lazłby się na całym świecie nikt, ktoby się chciał podjąć roli sę-dziego polubownego w tym sporze, tak, że moglibyśmy znowu być w wątpliwości, azali wspólnota, z 24 członków złożona, jest już za-drugą wielką, czy też wspólnota z 26 członków jeszcze zadrugą małą!

Czwarte — znowu bałamuctwo. P. Peisker w rozpra-wie swojej, drukowanej w *Sborniku*, stwierdził, że definicya zadru-gi i inokoštiny, podana przez Bogišića, jest trafną (*Bogišić... defi-*

*nuje správně zádruhu a inokoštinnu*, Z. 51 uw. 25); w odbitce natomiast tejże pracy każe odnośny ustep poprawić w tym sensie, że definicya Bogišića trafną jest w odniesieniu do dzisiejszej zadrugi (*definuje správně dnešní zádruhu a inokoštinnu*, str 14)<sup>1)</sup>. Wynika stąd oczywiście, że autorowi definicya Bogišića w odniesieniu do zadrugi dawniejszej nie dogadza. Przypominam, iż Bogišić za inokoštinę uważa taką wspólnotę majątkowo-gospodarczą, w której skład wchodzi rodzina w znaczeniu ścisłym, t. j. żyjący w danej chwili ojciec wraz z swojemi dziećmi; jeżeli natomiast wspólnota składa się z kilku rodzin ściślejszych, naówczas, według zapatrywań Bogišića, mamy do czynienia z zadrugą<sup>2)</sup>. Wyłączając rodzinę w znaczeniu ścisłym, definicya Bogišićowa zadrugi obejmuje zatem zarówno t. z. zadrugę małą, jak i wielką. Cóż zatem p. Peisker chciałby tutaj poprawić w odniesieniu do stosunków dawniejszych? Zapewne nie chciałby rozszerzyć pojęcia zadrugi na inokoštinę; z dalszych bowiem uwag jego rozprawy wypływa niewątpliwie, iż zadruga przedstawia mu się jako szerszy i cyfrowo zasobniejszy gospodarczy związek osób, połączonych ze sobą węzłem pokrewieństwa. Więc chyba na odwrót chciałby z pod pojęcia zadrugi wyłączyć t. z. zadrugę małą, i ograniczyć je do samej tylko t. z. zadrugi wielkiej? Za tem przemawiałby duch jego wywodów, zawartych na dalszych kartach rozprawy, gdzie niejednokrotnie — jak niżej zobaczymy — niewątpliwiej zadrudze, dlatego, że jest małą, nie przyznaje charakteru zadrugi. Ale i to zapatrywanie nie dałoby się utrzymać, gdzieindziej bowiem p. Peisker zadrugę małą mieni przecież zadrugą (n. p. Z. 40). Ostatecznie zatem obie rzeczy kłócą się tu ze sobą zasadniczo; jeśli trafnem jest jedno zapatrywanie p. Peiskera, to nie może być trafnem drugie; innemi słowy, autor w jednej i tej samej rozprawie posługuje się w miarę okoliczności dwoma różnemi, nawzajem niepokrywającemi się określeniami pojęcia, które stanowi główny przedmiot jego dociekań naukowych! Zresztą gdybyśmy nawet byli skłonni przyjąć to, lub jakiekolwiek inne odmienne określenie p. Peiskera, to gdzie dowód na to, żeby ono w odniesieniu do stosunków dawniejszych było bardziej usprawiedliwionem, aniżeli definicya Bogišića? Może sobie autor dowodzić, że zrazu nie było w Słowiańszczyźnie zadrugi, że później wyrobiła się t. z. zadruga mała, a wreszcie jeszcze później t. z. zadruga wielka; gdyby nawet wszystkie jego wywody historyczne były prawdziwe, to zawsze jeszcze nietkniętem pozostałoby pytanie zasadnicze, jakie znaczenie przywiązywano w dawniejszych czasach do pojęcia zadrugi, i jak my ją, w bada-

<sup>1)</sup> Odbitkę tę przesłał mi uprzejmie autor już po napisaniu całego niniejszego artykułu i wydrukowaniu dwu jego pierwszych arkuszy; dla tego przytaczam wszędzie stronicę według Sbornika, nie według odbitki.

<sup>2)</sup> Por. str. 197 (1).

niach, poświęconych historii tej instytucji, rozumieć mamy. To też żeby zarzucić definicyą Bogišćową, a przyjąć określenie p. Peiskera, należałoby znaleźć dowód, że dawniej pojęciu zadrugi zakresłano inne granice, obszerniejsze czy ściślejsze, mniejsza o to, niezależnie zresztą od tego, czy sama praktyka życia stwarzała inokoštiny, czy zadrugi małe, czy wielkie; ale tego dowodu autor nie przytoczył, i, jak się obawiam, przytoczyć nie potrafi. I jeżeli w pracach jego spotykamy się z narzekaniem, iż »zgodność co do zadrugi ustaje zaraz przy nazwie, gdyż każdy rozumie pod nią co innego« (SG. II. 95), jak niemniej, że w badaniach tego przedmiotu »najwięcej się grzeszy używaniem różnych terminów bez definicyi« (Z. 57 uw. 36), to musimy stwierdzić, że największym winowajcą jest tu sam p. Peisker, i że swoim pojmowaniem rzeczy bynajmniej się do uproszczenia sprawy nie przyczynił.

Przechodzimy do omówienia szczegółowych wywodów p. Peiskera. Lwia część dostała się tu zadrudze serbskiej, którą rozpatrywał już przedtem przewodnik autora, Novaković. Za nim tedy stwierdza przede wszystkim autor, iż serbska zadruga wielka powstała dopiero w w. XVI., pod panowaniem tureckiem, skutkiem wprowadzonego przez Muzułmanów systemu podatkowego. Turcy wybierali mianowicie podatek według domów; jeżeli tedy rozrodzony ród pozostał w wspólnocie majątkowej i we wspólnem domostwie, naówczas płacił podatek tylko raz; gdyby się natomiast był rozdzielił, i bądź to poszczególne jego gałęzie, bądź też każdy z osobna jego członek założyli byli odrębne gospodarstwa z osobnemi domostwami, naówczas byliby musieli płacić taki sam podatek tyle razy, ile było domostw osobnych. W tem leżała przyczyna, że rody o ile możności trzymały się razem, stwarzając zadrugi wielkie (Z. 40. 53. 54). Wobec spostrzeżenia tego zwolennicy teoryi, iż zadruga jest pierwotną instytucją słowiańską, mogą się zachować zupełnie obojętnie; nie chodzi tu bowiem o to, czy od początku istniała zadruga »wielka«, jeno tylko o to, czy istniała zadruga w ogóle, i, o ile mi wiadomo, nikt też nie twierdził, żeby już w dawniejszych czasach wielkie i zbyt liczne związki rodowe łączyły się w wspólnoty gospodarcze. Co do mnie, podnoszę, iż w dawniejszej mojej pracy o pierwotnem osadnictwie polskiem zaznaczyłem wyraźnie, jako wspólnotę zawiązywał niekoniecznie ród cały, który oczywiście i wtedy mógł być bardzo licznym, ale także zawiązywać ją mogły poszczególne odgałęzienia rodu między sobą<sup>1)</sup>.

Wobec tego bez znaczenia są dla nas także dalsze wywody p. Peiskera, w których, za Novakovićem, usiłuje wykazać, że ani w Zakonniku Duszana (połowa XIV. w.), ani w dokumentach (chryzobulach) serbskich z w. XIV. i XIII. nie ma śladów istnienia za-

<sup>1)</sup> Rewizya teoryi 29.

drugi wielkiej. Natomiast to, co tu ma znaczenie zasadnicze i kapitalne, i co sam autor razem z Novakovićem przyznać musi, to okoliczność, że Zakonnik Duszana wyraźnie stwierdza istnienie zadrugi w Serbii (mniejsza o to, że to zadruga »mała«), i liczy się z nią, jako instytucją, rozpowszechnioną pośród ludu. Mówi on nie tylko o synach, żyjących w wspólnocie z ojcem (inokoština), ale także o braciach, utrzymujących między sobą, lub nawet o stryjach, utrzymujących z synowcami takąż wspólnotę<sup>1)</sup>. Jeszcze wymowniejsze są chryzobule, byleby do ich tłumaczenia nie zabierać się z powziętą z góry teorią pp. Novakovića i Peiskera. Oto omówiony przez obu chryzobul dečański z r. ok. 1330<sup>2)</sup> wymienia pośród przypisanej monasterowi ludności cały szereg związków — mniejsza o to na razie, rodzinnych czy rodowych — żyjących w wspólnocie majątkowej; pośród nich, jak stwierdza sam autor, 188 »silniejszych« (t. j. złożonych conajmniej z trzech braci), niektóre złożone z kilkunastu (12—15) głów męskich, jeden zaś, liczący takichże głów 19. Ostatni z tych związków, pochodzący od Lačka (pierwsze pokolenie), obejmuje jednego z synów Lačka, Tolisława (drugie pokolenie), dwu synów Tolisława, zatem wnuków Lačka, a nadto siedmiu innych wnuków Lačkowych, urodzonych z dwu nieżyjących już podówczas jego synów (trzecie pokolenie), dalej ośmiu prawnuków Lačkowych, urodzonych z pięciu jego wnuków (czwarte pokolenie), wreszcie jeszcze jedną osobę, której stosunek do rodu nie da się dokładnie określić; wątpię, żeby to mógł być syn lub wnuk Lačka, jak przypuszcza autor (Z. 41 uw. 7), gdyż odmienne jego nazwisko rodowe (Desimirić) wskazuje na to, że pochodził z innego rodu; mógłby to być najsmadniej przyżenieniec, t. j. mąż którejkolwiek z kobiet w rodzie Lačka. P. Peisker wychodzi z założenia, że w czasie darowizny Lačko żył. Odnośny bowiem ustęp chryzobulu, wymieniwszy wszystkich członków rodu od drugiego pokolenia począwszy, dodaje przy końcu: a dziad im Lačko. Podobny sposób wyrażania się jest tu przestrzegany co do innych większych związków rodowych, gdzie po wyliczeniu należących tu członków, znowu od drugiego pokolenia począwszy, spotykamy zawsze dodatek: a dziad im Dudal, a dziad im Bratosław, a dziad im Radomir, a dziad im Dobretin, a dziad im Radovin; i tutaj przyjmuje p. Peisker, że owi przodkowie (dziad może znaczyć także pradziad) w chwili darowizny żyli (Z. 40. 41). Gdyby to spostrzeżenie było prawdziwem,

<sup>1)</sup> Novaković, Zakonik Stefana Duszana 1898, art. 66: bratencii, koi su zajedno u jedynoj kuće; art. 70: I kto se okriete u jedynoj kuće, ili bratencii ili otiec ot synov, ili in kto odijelen chljebom i imaniem, i ako budie na jednom ognisti, a tjem-zii odijelen, da rabota jako inii malii ljudie; art. 71: brat, ili syn, ili rodin, koi su u jedynoj kuće.

<sup>2)</sup> Wyd. przez Miłojevića 1880.

natenczas musielibyśmy przyjąć, że mimo rozrodzenia się rodu aż w czterech pokoleniach, istniałby jeszcze w każdym wypadku wspólny wszystkim przodek, dzierżący tu władzę naczelną. Ale to spostrzeżenie jest mylnem, a conajmniej bardzo wątpliwem i bardzo nieprawdopodobnem. Musielibyśmy bowiem przypuścić, że w owych czasach przodkowie rodów dosięgali wieku prawdziwie Matuzalemowego, skoro w tak licznych wypadkach doczekiwali się prawnuków, zjawisko tem dziwniejsze, że już zaraz w najbliższej po nich generacyi owa długowieczność jakoś naraz ustaje; tak z trzech synów wspomnianego Lačka w chwili wydania chryzobulu żyje tylko jeden, dwu zaś przeniosło się dawniej do wieczności; nie żyje też już wtedy Bogojin, syn żyjącego rzekomo »dziada« Radovina, żyją tylko czterej Radovina wnukowie i dwaj prawnukowie. Powtórę, zastanawiającą jest rzeczą, iż chryzobul, wyliczając członków każdego związku, zaczyna zawsze od przedstawicieli drugiego pokolenia, t. j. synów owego »dziada«, przechodzi następnie do pokolenia trzeciego i czwartego, t. j. jego wnuków i prawnuków, a dopiero później, na samym końcu, umieszcza sakramentalny dodatek: »a dziad im N. N.« Sądzę, że gdyby ów dziad podówczas żył, i w rodzie naczelną władzę sprawował, naówczas najwłaściwszem dla niego byłoby miejsce pierwsze, poczem dopiero następowałoby wyliczenie pokoleń dalszych. Stąd nasuwa się już samo z siebie tłómaczenie, że owi wymienieni tu dziadowie, to wszystko — nieboszczycy, i że nazwy ich podano jedynie tylko dla oznaczenia każdego rodu z osobna, a zarazem dla wyróżnienia go od innych rodów, w chryzobulu wymienionych; że jednym słowem określenia te zastępują tylko patronimiczną nazwę rodową na *-ice*, a więc Lačkowice, Dudalice, Radovinice i t. p. Z czego w dalszem następstwie wynika, że owe związki, w chryzobulu podane, nie tylko są zadrugami w pełnem tego słowa znaczeniu, ale zarazem wspólnota majątkowa istnieje tu już pomiędzy krewnymi bocznymi, bez połączenia przez osobę żyjącego równocześnie wspólnego przodka. Obliczenia cyfrowe owych zadrug, jakie podaje pan Peisker, należy w myśl powyższych uwag zmniejszyć wszędzie o jedynekę; tak n. p. zadruka, pochodząca od Lačka, wynosiła, skoro Lačko nie żył, nie 20, ale 19 głów męskich. Do tego trzeba dodać sześć żon owych członków rodu, którzy już wtedy byli dietni, i jedną z kobiet w rodzie, która była żoną Desimirića; razem 26 głów. Ponieważ zaś jest rzeczą możliwą, że także niektórzy inni z czterech wnuków Lačka, o których nie podano, jakoby mieli dzieci, byli przecież żonaci, ponieważ dalej trudno przypuścić, iżby u Lačkowiców rodzili się sami tylko chłopcy, i dla tego też przyjąć trzeba pewną ilość niewydzianych dziewcząt w rodzie, niewspomnianych w chryzobulu, który o kobietach w ogóle milczy, przeto liczyć można całej zadrudze członków conajmniej 30 lub może nawet z górą 30. Jeśli zaś p. Peisker na owo uzupełnienie zgodzić się nie zechce, to zwracam mu uwagę na to, że w drugiej, o kilka lat późniejszej redakcyi tegoż chryzobulu, już nawet ci z pośród wnuków Lačko-

wych, którzy poprzednio byli bezdzietnymi, wymienieni są jako dzietni (Z. 41); to znaczy: przybyło do rodu kilka żon, i urodziło się w nim kilkoro nowych dzieci; zadruga liczyła zatem podówczas głów z pewnością więcej niż 30. W niektórych okolicach dzisiejszej Słowiańszczyzny południowej, zadruga, licząca 30 głów, uchodzi za wielką<sup>1)</sup>. I tak p. Peisker razem z p. Novakovićem, po szerokim wywodzie, iż zadruga wielka powstała w Serbii dopiero w wieku XVI. pod jarzmem tureckim, stają niespodziewanie wobec faktu, stwierdzonego dokumentami, które sami rozbiegali, iż zadruga wielka istniała tam już w pierwszej połowie w. XIV, w czasie, kiedy Turków nie tylko w Serbii, ale w ogóle w Europie nie było!

Ale p. Peisker razem z p. Novakovićem nie dają i tutaj jeszcze za wygraną; nawet i ta zadruga, stwierdzona w czasie samostnego bytu państwa serbskiego, choćbyśmy ją nawet uważali za małą, nie jest dla nich przecież prastarą instytucją ludową; i ona ma tu być wytworem stosunkowo późniejszym, zawdzięczającym początek wpływom obcym, tym razem systemowi podatkowemu państwa bizantyńskiego, któremu w pierwszych czasach po osiedleniu się na Bałkanie podlegali Serbowie. Oto mianowicie i w Bizancyum, podobnie jak później u Turków, jednostką podatkową u ludności wiejskiej miały być odrębne gospodarstwa, reprezentowane przez osobne domostwa czyli dymy, niezależnie od ilości głów, jakie w domostwie żyją; i tutaj więc wskazaną było dla Serbów rzeczą łączyć się w zadrugi wspólnie mieszkające, w razie bowiem rozdziału ten sam ród musiałby płacić kilkakrotnie podatek pod dymny (*dimnica, dimica, καπνόν*), który w przeciwnym razie płacił tylko raz jeden. Taką jest, zdaniem owych autorów, geneza i początek zadrugi serbskiej, tym razem malej. Na czym się to twierdzenie opiera? Ustawodawstwo teodozyańskie i justyniańskie zna podatek, oparty na zasadzie wprost przeciwnej, t. j. podatek pogłówny, wybierany w stosunku do ilości osób, nie zaś dymów, z tem jedynie złagodzeniem, że za jednostkę uważano tu nie każdą głowę z osobna, ale 2—3 głowy męskie, albo 4 głowy żeńskie. Późniejsi historycy bizantyńscy wspominają również o podatku pogłównym (*κεφαλῆτιον*), raz jednak znalazła się u nich także wzmianka, odnoszona do zarządzenia Nicefora, o podymnem (*καπνόν*). Bezwarunkowe uzgodnienie obu sprzecznych wiadomości niełatwem było do przeprowadzenia; znalazł się jednak uczony — oczywiście Niemiec, który się podjął tego zadania. R. 1863 ogłosił Zachariae rozprawę o rzymskim sy-

---

<sup>1)</sup> Bogišić, Zbornik sadašnjih pravnihi običaja, str. 11, Zem.: u najvećoj zadrugi od prilike 30—36 duša; str. 11, Ljes.: U široj familiji... od 20—30 glava. W związku z tem ostatniem wyrażeniem por. str. 7, Gra. Bro.: šira ili uža familija: kuća, i to ovu zove narod mala, a onu (t. j. širu familiju) velika kuća.



stemie podatkowym<sup>1)</sup>, w której, w odniesieniu do niniejszej sprawy przyjmuje, że albo 1) pobór podatku poglównego u ludności wieśniaczej powoli tu ustawał, a w miejsce jego zaprowadzono podatek podymny; albo 2) że κεφαλῆτιών i λαπνικόν są to tylko dwie nazwy na oznaczenie tej samej rzeczy, i że może (*und vielleicht*) system wybierania podatku sposobem podymnym stoi w związku z dawniejszą zasadą, iż podatek poglówny płaciły 2—3 głowy męskie lub 4 głowy żeńskie. W ramach tej ostatniej interpretacji zrodziło się twierdzenie o powstaniu małych zadrug serbskich, z kilku głów męskich złożonych, i drugie, jeszcze dalej idące, że przedtem żadnych w ogóle zadrug pośród Serbów nie było. Zachariae był na tyle ostrożnym, że postawił dwie możliwe hipotezy, i że każdą z nich rzeczywiście jako hipotezę określił (*entweder nimmt man an; drängt sich die Vermuthung auf; vielleicht*). Pp. Novaković i Peisker są o wiele radykalniejsi; nad hipotezę pierwszą przechodzą wprost do porządku dziennego, drugą zaś uważają za dogmat, mając poparcie w tem, że interpretacja Zachariaego, jeszcze w 21 lat po jej ogłoszeniu, przyjętą została w podręczniku rzymskich starożytności<sup>2)</sup>! Przepraszam: z hipotezą naukową, to nie jak z wątpliwem prawem, które przez dawność zmienić się może w prawo rzeczywiste; hipoteza nawet *praescriptione longissimi temporis* nie przetwarza się w dogmat, ale pozostanie na zawsze hipotezą, chyba, że znajdą się nowe dowody, któreby ją zamienić zdołały w pewnik! Jeżeli tedy mającą się udowodnić hipotezę pp. Novakovića i Peiskera jest, iż pierwotnie zadruży w Serbii nie było, a hipotezą Zachariaego, że bizantyński podatek poglówny i podymny to rzeczy identyczne, to wyprowadzone stąd twierdzenie, iż zadrużka serbska zawdzięcza początek bizantyńskiemu systemowi podatkowemu trzeba będzie chyba nazwać hipotezą do drugiej potęgi, a więc budową naukową tak wątlą i nikłą, że lada powiew wiatru zburzyć ją może do szczętu. Cóż bowiem, jeżeli ktoś nie drugie, ale pierwsze tłumaczenie Zachariaego przyjmie? Cóż, jeżeli domniemanie jego o związku κεφαλῆτιών i λαπνικόν nie przemówi mu do przekonania? I czy te wątle podstawy wystarczą, ażeby instytucją zadruży, którą już w czasie samostnego bytu państwa serbskiego widzimy rozwiniętą na tak szerokie rozmiary, bo aż do granic t. z. zadruży wielkiej, daleko poza ramy, jakie stworzyć mógł bizantyński system podatkowy — uznać bez zastrzeżeń za wytwór późniejszy, wpływami obcymi powołany do życia, nic w sobie ludowego i prastarego niemający? Ale gdyby nawet druga hipoteza Zachariaego trafiła w samo sedno rzeczy, to zawsze jeszcze zapatrywanie pp. Novakovića i Peiskera nie przedstawiałoby się jako konieczny stąd wniosek

<sup>1)</sup> Zachariae v. Lingenthal, Zur Kenntniss d. römischen Steuerwesens in der Kaiserzeit, Pam. Akad. Umiej. w Petersburgu, ser. VIII. t. VI. nr. 9.

<sup>2)</sup> Marquardt-Mommsen, Handbuch d. röm. Alterthümer V. 1884, str. 238.

logiczny. Można bowiem przyjąć, że zadruża serbska, chociażby mała, istniała w czasie, zanim jeszcze bizantyńska skarbowość mogła zacząć oddziaływać na stosunki serbskie, i że później, kiedy już oddziaływała, przystosowanie jej do organizacyi zadrużnej było tylko zjawiskiem czysto zewnętrznego znaczenia, nie zaś faktem wewnętrznym, genetycznie związanym; jak na odwrót wiadomo, że z owego bizantyńskiego systemu podatkowego nie zrodziły się zadrużni u innych, niesłowiańskich ludów imperyum, mimo, że korzyść łączenia się w wspólnoty gospodarcze byłaby dla nich taką samą, jaką rzekomo była dla Serbów.

Nakoniec wytacza p. Peisker (Z. 43—44) działo najcięższego kalibru, wyraźne rzekomo świadectwo starego i poważnego Prokopa, mające popierać jego twierdzenie. Według Prokopa dawni Słowianie mieszkali w nędznych chyżach, daleko od siebie rozrzuconych<sup>1)</sup>. P. Peisker wnioskuje, że w takich chyżach nie mogła żyć cała zadruża; jeżeli zaś miała się ona rozdzielić na więcej domostw, to musiałyby one stać w pobliżu siebie, nie zaś rozrzucone i nawzajem oddalone. Tu znowu p. Peisker, uniesiony swoją teorią, stawia wnioski zbyt śmiałe. Pojęcie »lichoty« mieszkania jest bardzo względnem; dla wytwornisza lichem wyda się mieszkanie przedmiejskie, dla przedmieszczanina chałupa wiejska; nawet chłop angielski lub francuski, gdyby zobaczył niejedną chatę naszego chłopca-Rusina, zachodziłby w głowę, jak tu mieszkać może ludzka istota! Że cywilizowany Prokop nazwał mieszkania pierwotnych Słowian lichemi, to rzecz zupełnie zrozumiała; ale żeby z wyrażenia jego wyprowadzać wniosek, iż w chałupach takich, choćby najnędzniejszych, nie mogła się pomieścić większa ilość osób, na to potrzeba wiele — fantazyi. Że zadruża pospolicie w jednym domu mieszkała, stwierdza utrzymany po części do dzisiaj zwyczaj w południowej Słowiańszczyźnie, gdzie stawianie nowych domostw poczyną się najczęściej dopiero z znaczniejszem rozrodzeniem rodu, a, co zwykła, z dokonaniem równocześnie rozdziałem zadrużi. Okazaliśmy poprzednio, że także na Rusi halickiej w w. XV. istnienie wspólnoty rodowej łączyło się pospolicie z mieszkaniem w wspólnym domostwie<sup>2)</sup>; jeszcze zaś w początkach XIII. w. w Polsce wspólność mieszkania członków zadrużi tkwiła niejako w samym pojęciu związku, tak, że za logiczne następstwo rozdziału mieszkania uważano zarazem rozdział majątku<sup>3)</sup>. Jeżeli tedy w owych pierwotnych, chociaż lichych chatach słowiańskich, mieszkać mogły całe zadrużi, to dalszy szczegół Prokopa, że owe chaty były rozrzucone, tłómaczy się sam przez się. Każda chata, z mieszkającymi tu członkami wspólnoty tudzież zajętym

<sup>1)</sup> οἰκοῦσι δὲ ἐν καλύβαις οἰκτραῖς διεσκονημένοι πολλῶ μὲν ἀπ' ἀλλήλων, De bello Goth. III. 14.

<sup>2)</sup> Por. wyżej str. 191 (9).

<sup>3)</sup> Supzi autem, per se volens habere domicilium, divisit se a fratribus et accepit quartam partem hereditatis pro se. Lib. fund. claustru Heinr. 98.

pod uprawę sąsiednim gruntem, stanowiła właściwie osobną osadę; nie były to jeszcze wsie późniejsze, z kilkunastu czy kilkudziesięciu stojącymi przy sobie domostwami. W południowej Słowiańszczyźnie jeszcze statut policki zna »*selo sve* (wsze, t. j. całe) *jednoga čovika*«<sup>1)</sup>, a w Polsce XIII. stulecia mamy bardzo liczne dowody na to, że pierwotne osady, zwykle do jednego rodu należące (lubo jest już wtedy także własność indywidualna), obejmujące zrazu stosunkowo mniejsze przestrzenie, łączono dopiero później, dla różnych przyczyn, w większe jednostki, z których powstawały osady wielodomowe. Tak Jędrzychów (Henryków) powstał z trzech pierwotnie odrębnych osad, z Januszowa, w którym siedziało przedtem tylko dwóch rycerzy (*duo militelli*) i które obejmowało *modicum territorium*; z Jędrzychowa, siedziby jednego tylko Henryka, która była *sors modica*; wreszcie z siedziby większej ilości chłopów, zwanej Sukowice<sup>2)</sup>; zobaczymy później<sup>3)</sup>, że organizacja tej ostatniej osady była zadružną. Tu nadmieniamy jeszcze, że według wyraźnego świadectwa Księgi jędrzychowskiej, na terytorium, zamieszkałem poprzednio przez ludność osady Sukowice, stanął później klasztor jędrzychowski<sup>4)</sup>. A klasztor ten, to nie była budowla monumentalna, ani okazała, ani obszerna; był to kościółek drewniany, posiadający dwa tylko ołtarze<sup>5)</sup>. Ileż domostw poprzednio na jego miejscu stać mogło? Najprawdopodobniej tylko jedno, choćby nawet znacznie mniejsze; inaczej, przy słowiańskim systemie rozrzucania mieszkań, nie byłoby można powiedzieć, że na terytorium, zajętem przez wszystkich Sukowiców, stanął klasztor; jeśli zaś już koniecznie zechcemy tu mówić o kilku domostwach, to w każdym razie trzeba ich będzie przyjąć ilość możliwie najmniejszą, i to tak, że domostwa przytykały do siebie w najbliższem sąsiedztwie. A jednak, to cała, pierwotnie odrębna osada, i to wcale nie najgorsza, gdyż roli należało do niej podostatkiem<sup>6)</sup>. Dowód w tem, że całą ludność, w wspólnem, czy kilku najbliższych domostwach zamieszkałą, łączył węzeł wspólnoty gospodarczej; inaczej byłaby ona sobie pobudowała domowstwa, rozrzucone w różnych stronach wsi. Są zresztą inne dowody, wykazujące pierwotną szczupłość osad. Tak Jaworowice nazwane są *quoddam praedium parvissimum*<sup>7)</sup>, a przecież stanowią osobną osadę; więc chyba i tam większej ilości domostw nie było. Wiesenthal po-

1) Mon. hist.-iurid. Slav. merid. IV. art. 58.

2) Lib. fund. claustr. Heinr. 14—17.

3) Por. str. 246 (64).

4) Qui scilicet rustici sedebant in loco, ubi nunc claustrum consistit. Lib. fund. claustr. Heinr. 16.

5) Ibid. 12.

6) Habentes terre bonam quantitatem, Ibid. 16.

7) Ibid. 32.

wstało z dwu pierwotnie odrębnych osad, Wadowic i Neteplaistba<sup>1)</sup>. W dyplomie z r. 1238 stwierdzono, iż w skład wsi Czyryna weszła (między innemi) odrębna zrazu osada Truskilewice<sup>2)</sup>, której patronimiczna nazwa pozwala, przynajmniej w pierwotnych czasach, domyślać się organizacyi zadrużnej. Podobnie z innego dokumentu z r. 1238 wynika, iż wieś Prędocin powstała conajmniej z czterech składników, t. j. pierwotnego Prędocina, a nadto Pożakowa, Kaczyc i części Januszowic<sup>3)</sup>; dwie ostatnie osady, pierwotnie odrębne, mają znowu nazwy patronimiczne. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć znacznie więcej. Naodwrot, kiedy po założeniu osady przez pewien ród, później, skutkiem jego rozrozdzenia się, przyszło do podziałów, i każde z odgałęzień rodu założyło osobne domostwo, powstają zarazem odrębne nowe osady, każda opatrzona osobną nazwą. Ciekawych szczegółów dostarcza nam tu historia Kołaczowa, założonego zrazu przez chłopą Kołacza. Przez długi czas jest to osada o jednym tylko domostwie. W jakimś opuszczonem, dla celów obronnych widocznie już nieprzydatnem grodziszczu (*castellum*) pozwolono osiedlić się Kołaczowi<sup>4)</sup>; tutaj przez cały ciąg życia siedział on, wraz z licznem bardzo potomstwem, którego się doczekał; co większa, nawet po jego śmierci, potomstwo to, oczywiście już zadrużą w ścisłym tego słowa znaczeniu, i to zadrużą ilościowo bardzo silną, może — w rozumieniu p. Peiskera — »zadrużą wielką« utrzymała jeszcze przez pewien czas wspólność mieszkania<sup>5)</sup>. Ostatecznie jednak rozpadło się później Kołaczowo na cztery osady: Witosławice, Raścice, Skalice i Jaworowice<sup>6)</sup>. Chyba owych nowych domostw, jakie powstawały skutkiem rozdziału, nie stawiano zaraz tuż obok domostwa pierwotnego (Kołacza), gdyż w takim razie nie mogłyby powstać ani osobne nowe osady, ani osobne ich nazwy; odległość jednych od drugich musiała być wcale znaczna, tem bardziej, że wymienione co dopiero cztery nowe osady stanowią później osobne wsie. Podanie Prokopa o rozrzuceniu domostw słowiańskich znajduje zatem pełne potwierdzenie jeszcze w źródłach z XIII. w.; ale w ramach wiadomości źródłowych nabiera ono właśnie wprost przeciwnego znaczenia, niż mu je podsuwa p. Peisker. Wynika z nich bowiem, że w domostwach słowiańskich

<sup>1)</sup> Lib. fund. claustr. Heinr. 88.

<sup>2)</sup> Sortem, que Truskilewic dicitur, que in Cirin iacet. Kod. dipl. Mogil. nr. 15.

<sup>3)</sup> Prandochin cum suis appendiciis id est Pozakow, Kachyc et sors Janusowic. Ibid. nr. 16.

<sup>4)</sup> Lib. fund. claustr. Heinr. 17.

<sup>5)</sup> Postquam prefatus rusticus Colacs longa posteritatis successionem magis magisque decrevit, dominus Nicolaus eiusdem rustici heredes... ibidem in dicto castello sedentes inveniit. Ibid. 18.

<sup>6)</sup> Ibid. 17.

nie tylko mieścić się mogły, ale też w rzeczywistości mieściły się zadrugi, i że istotną przyczyną rozrzucenia domostw była właśnie ta okoliczność, iż każde z nich obejmowało w sobie całą wspólnotę i stanowiło osobną osadę. Nie chcę już obszernie dotykać dalszego względu, iż skupienie większej ilości członków rodu w domostwie zupełnie odosobnionem, dawało, w owych czasach niepewnych i surowych, większe rękojmie bezpieczeństwa i obrony, aniżeli by je było mogło dać jednostkowe osiedlenie się rodzin w ścisłym tego słowa znaczeniu. To też, jeżeli p. Peisker z przekąsem się wyraża, że tłumaczenie wiadomości Prokopa po myśli teorii zadrudnej możliwem było tylko dawniej, pod wpływem i oddziaływaniem ducha Rękopisu zielonogórskiego, to trzeba mu odpowiedzieć, że tłumaczenie p. Peiskera zrodziło się z ducha, który, naukowo biorąc, nie więcej wart aniżeli duch tegoż Rękopisu. Ostatecznie — postąpimy najlepiej, jeśli sobie nie będziemy miotali nawzajem zarzutów zwolennictwa tej lub owej teorii, ani też straszili się duchami, jakimi każda z nich jest przejęta, a rzecz samę tłumaczyć będziemy — w duchu źródeł.

Jeszcze jeden pośredni dowód na poparcie swych zapatrywań o bizantyńskim początku zadrugi odszukał p. Peisker; ten zaś rzuca szczególnie dziwne oświecenie na organizacyą zadrudną. Oto władza naczelnika rodowego — starosty, starješiny i t. d. — nie jest również, według zapatrywań autora, niczem samorodnem, ludowem, jeno tylko takim samem naśladownictwem urządzeń rzymskich, jak sama zadruga wytworzyła się pod ich oddziaływaniem. Władza starosty rodowego urobiła się na wzór rzymskiej *patria potestas* (Z. 42). Dowodem na to twierdzenie ma być okoliczność, że dawniejsze zadrugi serbskie (z czasów samostnego bytu państwa) o tyle tylko trzymają się razem, o ile żyje wspólny przodek, od którego pochodzą wszyscy członkowie zadrugi; natomiast, kiedy zabraknie przodka wspólnego, rozpadają się one na poszczególne gałęzie, żyjące znowu pod władzą wspólnego przodka każdej gałęzi. Mniemanie to opiera się na interpretacyi chryzobulu dekańskiego, a mianowicie powtarzających się tam wielokrotnie ustępów: a dziad im Lačko, a dziad im Radovin i t. d., które autor pojmuję w tem rozumieniu, jakoby podówczas owi dziadowie żyli. Wykazaliśmy poprzednio<sup>1)</sup>, że mniemanie to jest błędem, i że właśnie wszystko za tem przemawia, jako Lačko, Radovin i t. d. wtedy nie żyli. Już ślad wpływa mylności hipotezy p. Peiskera; okazuje się bowiem, że zadrugi dekańskie trzymały się razem, pomimo że wspólnego przodka, t. j. osoby, która w rozumieniu prawa rzymskiego wykonywać mogła *patriam potestatem*, nie było. Ale gdyby nawet prawdziwem było domniemanie p. Peiskera, że owi dziadowie w krytycznej chwili żyli, spostrzeżenie jego o genetycznym związku pomiędzy *patria potestas* a sta-

<sup>1)</sup> Por. str. 228 (46).

rościńską władzą w zadrudze słowiańskiej musielibyśmy nazwać conajmniej — wielką niespodzianką. Żeby tylko przypomnieć istotne znamiona władzy starościńskiej, jak je zestawił Bogišić<sup>1)</sup>, zapytuję Szan. autora: czy to, że starosta nie ma prawa rozporządzania majątkiem zadrugi bez przyzwolenia członków rodu, odpowiada rzymskiej *patria potestas*? Czy odpowiada jej to, że starosta, wiekiem podeszły, czy choćby nawet młody, może być każdej chwili za wolą członków rodu złożony z urzędu i zastąpiony innym? I czy rzymska *patria potestas* była do tyła ograniczoną, żeby każdy *filius familias* miał prawo żądać w jakiejkolwiek chwili wydziału majątkowego, chociażby nawet wbrew woli ojca, jak tego domagać się może każdy zadrugar wobec starosty? Elementy rzymskiej *patriae potestatis* i słowiańskiej władzy starościńskiej w rodzie są tak zasadniczo odmienne i sprzeczne, że nie ma podobieństwa ani możliwości łączenia ich ze sobą; i jeśli z zestawienia obu pojęć da się wysnuć jaki wniosek, to chyba ten, że władza starościńska w zadrudze, więc pośrednio i zadruga sama, nie mogą zawdzięczać początku wpływom rzymskim.

Załatwiliśmy się z najważniejszymi wywodami p. Peiskera, a pośrednio i Novakovića, dotyczącymi genezy zadrugi serbskiej. Rozpatrzywszy je, trzeba będzie może powiedzieć, że nie takie one jasne, ani takie przekonywujące, jakby się na pozór zdawało. I jeśli p. Peisker tryumfalnie woła, że zadruga serbska, jako prastara instytucja ludowa, upadła już od czasów Novakovića (Z. 104), to skłaniałbym się raczej dopatrywać w tym okrzyku więcej optymizmu i dobrej wiary, aniżeli stwierdzenia przedmiotowej, rzeczywistej prawdy; jeżeli zaś Szan. autor innym badaczom, którzy po Novakoviću pisali o zadrudze południowo-słowiańskiej, czyni zarzut, iż nie przyswoili sobie wyników, do jakich pod tym względem doszedł Novaković, to śmiem twierdzić — zastrzegając się, że z innych względów wysoko cenię pracę Novakovića — że nie stała się przez to nauce zbytnia szkoda.

Novakovićowi chodziło przedewszystkiem o zadrugę serbską; p. Peisker, przejąwszy się jego hipotezą, postanowił ją zastosować do całej Słowiańszczyzny. Na całej przestrzeni ziem słowiańskich nie jest to instytucja pierwotna, ludowa; gdziekolwiek nie było jej wcale, gdziekolwiek powstała później — oto teza, około której udowodnienia obraca się całe jego dalsze rozumowanie.

Przypatrmy się dowodom.

W pierwszym rzędzie chodzi tu o inne kraje południowo-słowiańskie. Więc naprzód Czarnogóra. Ta przedstawia interes szczególny, gdyż nigdy pod panowaniem tureckim nie była; więc, jeśli się okaże, że tu nie ma zadrugi, będzie w tem walne poparcie twierdzenia, że to nie samorodnie wytworzona instytucja sło-

<sup>1)</sup> D'une forme particulière etc. Revue de droit intern. XVI. 382.

wiańska. Zamiast jednak postawić pytanie zasadnicze, czy w Czarnogórze zadrugą jest czy nie, p. Peisker (Z. 49—50), tym razem jeszcze z Novakovićem, stawia kwestyą zasadniczo obojętną, czy w Czarnogórze da się odszukać zadrugą wielką czy nie? Na pytanie to odpowiadają obaj autorowie przecząco, powołując się na świadectwo Dučića<sup>1)</sup>, który stwierdza, że w Czarnogórze zadrugę wielkiej nie ma. Że tak znamienity znawca stosunków południowo-słowiańskich, jak Bogišić<sup>2)</sup> podaje właśnie przeciwieństwo, t. j. że w dawniejszej Czarnogórze istniała wielka liczba zadrug, że były tu nawet zadrugę wielkie, lubo obecnie dość już rzadkie, nad tem p. Peisker nie wiele sobie łamie głowę, usuwając zasadność twierdzeń Bogišića za pomocą kilku niewystarczających ogólników. A przecież należało już conajmniej przyznać obu sprzecznym podaniom równie silną moc dowodową, t. z. kwestyą istnienia zadrug wielkich w Czarnogórze postawić pod znakiem zapytania. Postępowanie takie byłoby tem bardziej wskazanem, że, jak sam p. Peisker przyznaje (Z. 51 uw. 25), Dučić nie miał dobrego wyobrażenia, co to jest zadrugą. Ale cóżby się wtedy stało z całą teorią?! Pomijam zresztą jałowy spór o »wielką« zadrugę czarnogórską; ważniejszem jest pytanie, czy jest tam i była zadrugą w ogóle. Otóż już sam Dučić stwierdza, że są tu związki gospodarczo-majątkowe, utrzymywane przez rodzonych braci po śmierci ojców, albo nawet także związki, utrzymywane między stryjami a synowcami<sup>3)</sup>. A to są zadrugę. Podobnie w zbiorze dzisiejszych zwyczajów prawnych południowej Słowiańszczyzny mamy wielokrotne wzmianki o *zadružna kuća*, *zadružna familija*, *zadružni ljudi*, *zadrugari* w odniesieniu do Czarnogóry<sup>4)</sup>; pomijam już nawet to, że się przy tej sposobności mówi o *mnogo čeljadi* i o 20—25 członkach zadrugę<sup>5)</sup>. Stąd też całkiem niespodzianie wyczytuję u p. Peiskera (Z. 51 uw. 25), że zadrugą w Czarnogórze nie jest instytucją ludową; jest to niby nieznaczny, ale przecież bardzo znamienity skok logiczny: p. Peisker bowiem, z całą swoją wiarą w Dučića, miał prawo powiedzieć co najwięcej, że zadrugą wielką nie jest instytucją ludową czarnogórską, ale w zastosowaniu do zadrugę w ogóle (więc i małej), wobec stwierdzonego faktu, iż zadrugą taka tutaj istniała i istnieje, możnaby twierdzenie takie postawić tylko w takim razie, gdyby się wykazało, że i ona ma początek późniejszy, od wpływów obcych zależny, czego p. Peisker nie próbował nawet udowodnić.

Przechodzimy do Chorwacyi. Tu p. Peisker, powtarzając

1) Črnagora 63.

2) D'une forme particulière etc. Revue de droit intern. XVI. 393.

3) Črnagora 63.

4) Bogišić, Zbornik sadašnjih pravnih običaja str. 4, 9, 10, 25; odpowiedzi, znaczone literami H C. B. i H. K., gdzie litery C. i K. odnoszą się do Czarnogóry.

5) Ibid. 9, 10.



znowu sakramentalny zarzut o magicznym wpływie ducha Zielonogórskiego rękopisu, potyka się z Klaićem<sup>1)</sup>, który na podstawie dokumentu z r. 1490 stwierdził istnienie zadrugi w rodzie Draškovićów, liczącej 35 głów męskich, razem zaś z kobietami, według przypuszczalnego obliczenia autora, głów około 70. P. Peisker (Z. 79—82) prostuje trafnie mylne zapatrywanie Klaića, jakoby cały ów ród żył podówczas w zadrudzie; rozpadał się on na sześć odrębnych odgałęzień, tworzących osobne wspólnoty gospodarcze. Z tych tylko jedna obejmuje rodzinę w znaczeniu ścisłym, t. j. ojca z dwoma synami; do wszystkich innych, według własnych wywodów p. Peiskera, wchodzi szersze koła krewnych, o różnej ilości głów. Jedna składa się z 2 bratanków, druga z 2 braci i 2 ich synów tudzież jednego synowca, trzecia z 2 braci z 3 synami tudzież jednego synowca, czwarta z 4 braci z 3 synami, piąta z 3 braci z 7 synami i 2 synowcami. Ogólna cyfra głów męskich przedstawia się tu zatem: 2, 5, 6, 7, 13; gdyby ją według obliczenia Klaića powiększyć wszędzie o tyleż głów żeńskich, otrzymalibyśmy cyfry: 4, 10, 12, 14, 25. Już zaś nawet najmniej liczny z tych związków (4) obejmuje krewnych stosunkowo dalszych, bo takich, którym wspólnego przodka trzeba szukać aż w trzeciej generacji wstecz; żaden zaś nie ma w swoim składzie przodka, od którego by wszyscy członkowie związku pochodzili. To też, jeżeli p. Peisker każdemu z tych odgałęzień nadaje nazwę rodziny (*rodina*), to jest w tem dziwne pomieszanie pojęć; to są, każda dla siebie, zadrugi, ostatnia z nich, według miary, przykładanej jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach Słowiańszczyzny południowej<sup>2)</sup>, prawie zadruga wielka. P. Peisker czuł, jak się zdaje, że sprostowanie Klaića nie wielki przyniesie pożytek jego teorii; dla tego zaraz podnosi zarzut drugi: że zadruga szlachecka, w jakiej żyły gałęzie rodu Draškovićów, to całkiem co innego, aniżeli zadruga wiejska, i że jednej z drugą zestawiać i porównywać nie można. O tem zapatrywaniu będziemy mówili zaraz niżej; niech nam tu będzie wolno uprzedzić wniosek, i stwierdzić, że istotnej różnicy między niemi nie ma, zaczem też argument p. Peiskera wystarczyć tu nie może. Na razie wolimy jeszcze przypomnieć notoryczny fakt, o którym p. Peisker dyskretnie milczy, że po dziś dzień jeszcze pośród ludności wiejskiej utrzymały się w Chorwacyi zadrugi, liczące po 42—44 i po 50, a nawet 60 głów<sup>3)</sup>, około połowy bieżącego stulecia tak liczne i powszechne, że rząd austriacki kilkakrotnie osobnemi i wyczerpującemi ustawami musiał tu urządzać odnośne stosunki prawne. Pytamy: z jakiego powodu o tym fak-

<sup>1)</sup> Hrvatska plemena od XII. do XVI. stoljeća, Rad jugosl. Akad. znan. CXXX.

<sup>2)</sup> Por. wyżej str. 230 (48).

<sup>3)</sup> Bogišić, Zbornik sadasnijh pravnih običaja str. 2, 3, 7, 10; odpowiedzi znaczone literami Bed., Pe., Ko., Nov., Rak., Štub., Zah., Zag., Zagr., Žum.



cie przemilcza się w rozpatrywaniu dziejów zadrugi południowo-słowiańskiej? A także: jak późny początek — i z jakich powodów — owym wiejskim zadrugom chorwackim daje p. Peisker, skoro jeszcze pod koniec w. XV. (1490) mówi o istnieniu samej tylko zadrugi szlacheckiej w tym kraju? Co tu powiedzieliśmy o Chorwacyi, odnosi się też dosłownie do Sławonii, Dalmacyi, Banatu i Wojewodiny, w których istnienie zadrug wiejskich, niekiedy do 60 głów dochodzących, wyraźnie mamy poświadczone<sup>1)</sup>.

Przychodzi kolej na Ruś. Tu p. Peisker (Z. 90—99) jeden tylko fakt uznał za godny bliższego rozbioru, t. j. stwierdzone przez Łuczyckiego w odniesieniu do w. XVII. istnienie zadrug w dzisiejszej gubernii Połtawskiej<sup>2)</sup>. W polemice z przeciwnikiem podnosi tedy przedewszystkiem, że własność wspólna obejmowała tu przeważnie tylko lasy, łąki i pastwiska, co nie wystarcza jeszcze do stworzenia pojęcia zadrugi; musi jednak przyznać, że obejmowała czasem także role. Bardzo sceptycznie zapatruje się też autor na wywody Łuczyckiego co do kół rodowych, objętych zadrugami. Łuczycki wykazał, że raz żyli we wspólnocie czterej bracia żonaci z pięciu nieżonatymi, innym razem stryj z dwoma synowcami; p. Peisker stwierdziwszy te wyniki, dodaje z lekceważeniem: »tyle wszystkiego!« Tyle wszystkiego, ale to już zadrugi! Ponieważ zaś Łuczycki znalazł także wspólnoty, obejmujące nie tylko braci rodzonych, ale także braci stryjecznych, bratanków, stryjów, ciotki, zięciów i świekrow, więc p. Peisker, zaniepokojony tą ilością i różnaitością krewnych i powinowatych, którzy razem wzięci mogliby już może nawet utworzyć zadrugę wielką, twierdzi, że wszyscy razem stanowić przecież będą jedną tylko rodzinę w znaczeniu ścisłym, jeśli przyjmujemy, że w danej chwili żyje wspólny ich przodek. Zapewne; ale jeżeli nie żyje?! — Stwierdzony przez licznych rosyjskich etnografów i historyków prawa fakt, iż po dziś dzień jeszcze w Rosyi w wielu okolicach utrzymały się zadrugi rodowe pośród ludności wiejskiej<sup>3)</sup>, uchodzi zupełnie uwagi p. Peiskera. Musimy tu zapytać, jak poprzednio co do Chorwacyi i innych krajów południowo-słowiańskich: jak sobie autor tłómaczy ich genezę, i do jakiego czasu odnosi ich powstanie?

W Czechach i Polsce bez porównania liczniejsze mamy ślady wspólnot rodowych szlacheckich, aniżeli ludności włościańskiej. Co do Czech odsyłam do zestawień Kadleca<sup>4)</sup>; co do Polski przypominam omówioną poprzednio wspólnotę niesłuchowską<sup>5)</sup>; a jeśli

<sup>1)</sup> Bogiścić, Zbornik str. 1—11.

<sup>2)</sup> Siabry i siabrinnoje zemlewladienie w Malorossii, Siewiernyj Wiestnyk 1889; po niem.: Zur Gesch. d. Grundeigentumsformen in Kleinrussland, w Schmollera Jahrbücher 1896.

<sup>3)</sup> Zestawienie szczegółów zob. u Kadleca, Rodinný nedil 49 n.

<sup>4)</sup> Ibid. 73 n.

<sup>5)</sup> Por. str. 194 (12).

p. Peisker żąda przykładów dawniejszych i z rdzennej Polski, to pozwolę sobie, zamiast wielu, wielu podobnych, przytoczyć mu tu jeszcze wspólnotę grodziską (w Wielkopolsce) z r. 1280, złożoną z pięciu braci i dwu prawdopodobnie ich synowców, t. j. synów zmarłego szóstego brata<sup>1)</sup>, razem głów męskich dorosłych 7, do czego dodać trzeba możliwe ich potomstwo męskie i żeńskie, jako też inne kobiety w rodzie (żony, siostry i t. p.). Powołuję się na wspólnoty szlacheckie mimo przeciwnie zdanie p. Peiskera, który ma je za nic przy dochodzeniu dziejów zadrugi słowiańskiej, ograniczając pojęcie zadrugi do samych tylko wspólnot gospodarczych pośród ludności wiejskiej (Z. 82—84); powołuję się na nie dlatego, że argumenty Szan. mojego adwersarza nie przemówiły mi do przekonania. Jest ich dwa. Pierwszy dość dziwny i dla mnie niezrozumiały: Skoro serbska zadruga wiejska powstała pod działaniem bizantyńskiego systemu podatkowego, to nie można z nią zestawiać zadrugi szlacheckiej, gdyż szlachta wolną była od podatków! Ależ to jest zarówno *petitio principii* jak i wielkie bałamuctwo; gdyby bowiem nawet cała teoria pp. Novakovića i Peiskera o genezie zadrugi serbskiej była prawdziwą, różnica cała ograniczałaby się jedynie tylko do pewnych odrębnych sposobów powstania zadrugi, ale nie byłoby w tem dowodu, że obie instytucje różnią się między sobą istotnie i zasadniczo. Cóż dopiero, kiedy się okazało, że nad teorią Novaković-Peiskera postawić należy conajmniej kilka znaków zapytania! Drugi argument, sięgający już do treści rzeczy, jest prawdziwym arcydziełem kunsztu prawniczego. W jakim stosunku zostają szlacheccy »bracia niedzielni« do dóbr objętych niedziałem? Rozumie się samo przez się, że nie ma tu własności indywidualnej; ale — według p. Peiskera — nie ma tu także własności wspólnej. *Datur tertium!* woła autor tryumfalnie, wynalazłszy formułkę, na którą nie mógł dotąd wpaść żaden socyolog ani prawnik. Jest tu jedynie tylko wspólne prawo do pożytków. P. Peisker ma tu na myśli różnicę, jaka zachodziła w wiekach średnich pomiędzy systemem gospodarczym na gruntach chłopskich z jednej, a w dobrach szlacheckich z drugiej strony. Chłop sprawiał grunt własną i rodziny swej pracą: była to więc uprawa bezpośrednia; natomiast w dobrach szlacheckich panował system gospodarstwa czynszowego, t. z. poszczególne grunty sprawiali dla siebie osiedleni tu chłopci, płacąc szlachcicowi tylko pewien z góry ustanowiony czynsz pieniężny, niekiedy z naddatkiem pewnych danin w naturaliach. W tych czynszach i daninach wyrażał się przedewszystkiem dochód ze wsi; szlachcic pobierał zatem tylko pośrednio pożytki z swojej posiadłości. Godzę się z p. Peiskerem, że organizacja zadruczna da się pomyśleć nie tylko w ramach prawa własności w ścisłym, technicznym tego słowa znaczeniu; tak n. p. w południowo-słowiańskich krajach monarchii habsburskiej przed zniesieniem poddań-

<sup>1)</sup> Kod. dypl. Wielk. I, nr. 491.

stwa i uwłaszczeniem chłopów, istniały zadruży wiejskie, mające tylko prawo wieczystego użytkowania gruntu, który jako własność należał właściwie do pana. Co do niedziału szlacheckiego w wiekach średnich odpowiedzieć jednak muszę: naprzód, że przy wielu wsiach były pewne, zrazu, co prawda, nieznaczące obszary gruntów, które szlachta sprawiała bezpośrednio na własny rachunek; że nie własnymi rękami, choć i to się czasem zdarzało, tylko rękami swej czeladzi lub zobowiązanych do pańszczyzny chłopów, to już zapewne i p. Peiskerowi wadzić nie będzie. Jeśli tedy istniał szlachecki niedział, to stosunek braci niedzielnych do tych gruntów był taki sam, jak w zadrudze wiejskiej. Powtóre, nawet pośrednie pobieranie pożytków nie zmienia w niczem istoty samego prawa do ziemi; jest to tylko odmienny system gospodarczy, ale nie odmienny stosunek prawny. Pobieranie pożytków jest zawsze wynikiem jakiegoś prawa, nie zaś prawem w sobie samoistnem, raz opiera się ono na prawie wieczysto-dzierżawnem, czy wieczysto-czynszowem, jak przy wspomnianych co dopiero gruntach chłopskich przed zniesieniem poddaństwa, innym razem przysługuje ono (przy zastawie użytkowym) zastawnikowi, innym razem — wypadek najzwyczajniejszy — właścicielowi. W sprawie, o którą chodzi, będziemy musieli przyznać ostatecznie, że pobieranie pożytków jest tu wynikiem własności braci niedzielnych, bo jeżeli tego nie przyznamy, to będziemy musieli zapytać: kóż tu wreszcie jest właścicielem, i czy wszystkie dobra szlacheckie są *res nullius*? Skoro zaś mamy do czynienia z własnością, to, ponieważ w danym wypadku nie może być mowy o własności indywidualnej, muszę przyjąć własność wspólną; owo *tertium* bowiem, które wynalazł p. Peisker, jest tu pojęciem heterogenicznem, a więc *non datur*. Własność zaś wspólna, szlachecka czy chłopska, jest co do istoty swojej jednakową, i skoro ostatnia może stanowić ramy dla organizacyi zadrużnej, to nie można tego przymiotu odmawiać i pierwszej.

Nie brak jednakże w Czechach i Polsce także zadrug wiejskich. W Czechach, w ziemi pracheńskiej, w w. XVIII., odszukał je niegdyś sam p. Peisker<sup>1)</sup>, pierwszy klasyczny historyk zadruży czeskiej. Był wtedy co do znamion kwalifikacyjnych zadruży o wiele skromniejszym, niż dzisiaj; sam bowiem stwierdza, iż w przeważnej części wypadków wspólnoty pracheńskie obejmują tylko dwa pokolenia (n. p. stryjów i synowców), i to często w niezbyt znacznej ilości głów; a przecież wspólnoty owe nazywa zadrugami. Ślad innej zadruży wiejskiej czeskiej z pierwszej połowy XVII. w. udało się obecnie odkryć p. Kadlecowi<sup>2)</sup>. Co do Polski okazałem w poprzedniej mojej pracy<sup>3)</sup>, że już w dyplomacie gnieźnieńskim z r.

<sup>1)</sup> Peisker, Zádruha na Prachensku, Athenaeum V. (1888), zesz. 9, 10.

<sup>2)</sup> Rodinný nedil 103.

<sup>3)</sup> Rewizya teoryi 9.

1136 są dowody istnienia zadrug wiejskich, przytaczając między innemi ustęp: *Russota cum filiis et fratribus*. P. Peisker, któremu obecnie »ciągle przed oczami jak zaklęta stoi« zadругa wielka, dworuje sobie z takiej zadругi, złożonej zaledwie z kilku braci i ich potomstwa, i dodaje dowcipnie: »ci ostatni oczywiście już zmarli«. (Z. 101.) I dobrze zrobili, że umarli w spokoju, bo gdyby byli czekali na p. Peiskera, ażeby dać świadectwo prawdzie, byłiby zostali skazani na żywot ciężki, pod jarzmem bizantyńskich i tureckich celników. A przecież, to zadругa. I chociażby p. Peisker miał się znowu zżymać, lub ostrzyć sobie na mnie dalej swój dowcip, pozwolę sobie przytoczyć mu dalsze dwa przykłady zadругi wiejskiej w Polsce, tym razem z wieku XIII. Jedną stanowią żyjący w wspólnocie Bogusza i Paweł, synowie zmarłego przedtem Raclawa, z żonami, dziećmi i matką po Raclawie<sup>1)</sup>; że to byli chłopci, dowodzi ustęp, w którym są przeciwstawieni rycarzowi<sup>2)</sup>. Drugą stanowią trzej bracia: Cieszek, Jan Rzesinek i Gniewko Woda<sup>3)</sup>, zadругa, która się wprawdzie rychło rozwiązała z powodu śmierci dwu z pośród nich, ale która w założeniu swoim — rzecz znamienita — miała być trwałą: *nec aliquando se dividere intendebant ab invicem*<sup>4)</sup>. Że i to byli chłopci, dowodzi okoliczność, że zaliczeni są do ludności komorniczej (*erant camerarii*), o której wiadomo, że należała do naroczników. W Długoszowej Księdze uposażeń dycezyi krakowskiej znajdują się dwa ustępy, dotyczące wsi królewskich Jedlny i Małosów, którymi warto się zająć przy tej sposobności<sup>5)</sup>. O Jedlnej podano tu: *In qua (villa) sunt multi campi et multi cmethones et coloni, quorum agri in laneos, plus enim venatoriae arti, quam agrariae culturae extant dediti, non sunt distincti*; w dodatku jest wzmianka o właścicielach niektórych innych wyodrębnionych udziałów gruntowych. O Małosach czytamy: *In qua non sunt dismensurati lanei kmethonales, sed agri passim per venatores regios coluntur*. Zatem jeszcze w w. XV. cała wieś, lub przeważna jej część, nierozmierzona w łany, znajduje się we wspólnej własności, a raczej wspólnem użytkowaniu miejscowych kmieci, sprawujących narok służby łowieckiej wobec króla. Ponieważ nie ma śladu, iżby w Polsce kiedykolwiek istniała lub istnieć mogła wspólna, w odniesieniu do ról, własność gminna, czy też wspólne takichże ról użytkowanie gminne, jak je n. p. widzimy w ruskim mirze, w tem rozumieniu, żeby sama przynależność do gminy, bez względu na związek krewiństwa z innymi jej członkami, rodziła owo wspólne prawo własno-

<sup>1)</sup> Lib. fund. claustr. Heintz. 61—62.

<sup>2)</sup> Vel nos dabimus alicui militi, *ibid.* 61.

<sup>3)</sup> *Ibid.* 98.

<sup>4)</sup> *Ibid.* 98.

<sup>5)</sup> Długosz, Lib. benef. II. 529. 531. Pierwszy zwrócił na nie uwagę w pracy seminaryjnej p. T. Mańkowski, uczeń uniwersytetu lwowskiego.

ści czy użytkowania; ponieważ dalej służby narokowe, szczególnie te, które wymagały pewnej wprawy i rutyny, utrzymywały się zazwyczaj w rodach, przechodząc z ojca na syna, więc nasuwa się samo z siebie przypuszczenie, że owe wspólnoty w Jedlnej i Makosach są to wspólnoty rodowe, utrzymane w naroku łowców królewskich snąc z bardzo dawnych czasów, t. j. z doby osadnictwa narokowego — aż do wieku XV. A są to wspólnoty chłopskie, obejmujące przestrzeń całej osady, z pewnością t. z. zadrugi wielkie (*multi cmethones*).

Tak więc na całej przestrzeni Słowiańszczyzny, poza obrębem władztwa bizantyńskiego i tureckiego, od Adryatyku do Czarnego Morza i Bałtyku mamy stwierdzone istnienie zadrugi. Mamy je stwierdzone zarówno w kształcie t. z. zadrugi małej, jako też wyjątkowo w kształcie t. z. zadrugi wielkiej. Mamy je stwierdzone zarówno pośród ludności wiejskiej, jako też wszędzie tam, gdzie się wytworzył stan szlachecki, pośród szlachty. Mamy je stwierdzone częściowo jeszcze w dniach dzisiejszych, a cofając się dalej wstecz, od wieku XVIII. do XII., w coraz szerszym zakresie terytoryalnym, na coraz większych przestrzeniach. Jaki system podatkowy, bizantyński czy turecki, mógł tu wpłynąć na ich powstanie? A jeśli nie on, to jakiż inny system podatkowy, chociażby miejscowy, mógł je powołać do życia? Czy dla ulżenia ciężarów podatkowych potrzebowała się łączyć w niedziały szlachta chorwacka, czeska lub polska, wolna od podatków? Czy może stawał się przez to lżejszym jej obowiązek służby rycerskiej, spełniany nie według domostw, ale *secundum quantitatem bonorum*? Czy zyskiwał co na tem chłop polski, który już w najdawniejszych czasach w podatku gruntowym płacił powołowe i poradnlne, a od r. 1374 łanowe: daniny zastosowane ściśle do obszaru gruntów, bez względu na to, czy są własnością indywidualną, czy należą do wspólnoty rodowej? A jeśli ani ten, ani ów system podatkowy nie mógł stworzyć zadrugi, to jakiż inny działał tu moment twórczy obcy, czy choćby nawet miejscowy późniejszy? Kiedy pod jego działaniem ostatecznie zadruga powstała, a kiedy jej jeszcze nie było? I czy działanie tych czynników było i mogło być wszędzie jednakowem, tak że zadruga musiała powstać wszędzie, i wszędzie na jednolitych co do istotnej treści oprzeć się podstawach? Dopóki p. Peisker na powyższe pytania nie odpowie w sposób wystarczający, dopóty nie będzie potrzeby uważać chociażby tylko zadrugi bałkańskiej za wytwór stosunków bizantyńskich lub tureckich, a owszem, nie nie będzie stało temu na przeszkodzie, ażeby zarówno ją, jak w ogóle zadrugę innych ludów słowiańskich, uznać za pierwotny, prastary, samorodny, ludowy przejaw gospodarczego, społecznego i prawnego życia dawnej Słowiańszczyzny.

Żeby ją uznać za taki przejaw — w odniesieniu do Polski — na to, w dawniejszej mojej pracy o osadnictwie polskim, wobec wiadomego braku źródeł z czasów najpierwotniejszych, pozwoliłem

sobie przytoczyć szereg argumentów rozumowych, dowodów pośrednich. Zapatrywania moje spotkały się z ujemną krytyką p. Peiskera; niechaj mi więc będzie wolno jeszcze raz wrócić do tej sprawy.

Jako pierwszy dowód pierwotnego rodowego zasiedlenia osad polskich przytoczyłem był same ich nazwy, w dwu różnych typach, utrzymane po dziś dzień jeszcze w bardzo znacznej ilości<sup>1)</sup>. Zaliczyłem tu mianowicie typ nazw z końcówkami patronimicznymi na *-ice* (Dalechowice, Łochowice), tudzież typ nazw, odpowiadających przezwiskom rodowym, jak Ciecioraki, Ćwiki, Kozieglowy, Kurozwęki i t. p. Rozumowałem tak: że skoro pewna osada, nazwana od ludności, która ją zamieszkiwała, nosi miano Dalechowice lub Kurozwęk, to musiał w niej pierwotnie siedzieć ród Dalechowiców (potomków Dalecha), wzgl. ród przezwany Kurozwękami. Powstanie osad o końcówkach dzierżawczych na *-ów* (Sieciechów) odniosłem do późniejszej fazy w rozwoju naszych stosunków społecznych, a mianowicie do chwili, w której dawna własność rodowa poczęła się indywidualizować, i skutkiem tego osada cała uchodziła już za własność jednostki (Sieciechów stan). P. Peisker stwierdza jednak na przykładzie kilku wsi czeskich, że z biegiem wieków zmieniały końcówki *-ice* na *-ów*, albo na odwrót *-ów* na *-ice*, n. p. naprzód Mikulovice, później Mikulov, albo naprzód Velenčov, później Velenčovice, i wysnuwa stąd wniosek: Kończówki *-ów -ice -y* nie dowodzą zupełnie niczego (Z. 102 uw. 117). Spostrzeżenie p. Peiskera co do możliwości zmian końcówek w nazwach osad wiejskich nie przynosi nic nowego, przynajmniej dla nas, historyków polskich. Wystarczy przeglądnąć objaśnienia miejscowości w którymkolwiek z nowszych naszych dyplomatarjuszów, a znajdziemy tam zaznaczonych wiele podobnych przykładów kolejnych przemian. Jeżeli mimo to wszyscy nowsi historycy, zajmujący się pierwotnymi stosunkami Polski, do jakiegokolwiek zresztą przyznają się teorii, w materyale nazw miejscowych upatrują zgodnie walne źródło do rozświetlenia tychże stosunków, to widocznie nie dla tego, żeby przeoczyli ów szczegół, rzucający się w oczy, ale dla tego, że nie przywiązują doń zasadniczej wagi. I z pewnością mają rację przeciw p. Peiskerowi. Argumentacja jego utyka bowiem pod względem logicznym. Jeżeli pewna część pierwotnych wsi na *-ice* zmieniła końcówkę na *-ów*, albo na odwrót, to znaczy to tylko tyle, że gdybyśmy na podstawie dzisiejszych spisów miejscowości, albo chociażby nawet tych spisów, jakich nam dostarczają inwentarze, lustracje i rejestry poborowe z wieków XVI—XVIII, obliczyć chcieli dokładnie ilościowe stosunki poszczególnych typów osadnictwa pierwotnego, obliczenia te nie będą całkiem dokładne; ale nie wynika stąd bynajmniej, ażeby same typy nazw w czasach pierwotnych, kiedy nazwy te odpowiadały rzeczywisto-

<sup>1</sup> Rewizya teoryi 19. n.

ści, i kiedy właściwe ich znaczenie rozumiano dobrze w społeczeństwie, były bezmyślne i czysto przypadkowe. Wszakże samemu p. Peiskerowi wiadomo, że osada, która się zrazu nazywała Domisławicami, dla tego, że mieszkał tam Domisław ze swoją rodziną, zmieniła potem nazwę na Łukaszowice, kiedy umarł Domisław, a miejsce jego zajął syn Łukasz. Nazwa odpowiada tu zatem faktycznemu stanowi zasiedlenia, wyraża rzeczywistość. Jeżeli zaś p. Peisker uważa, że skutkiem tego nazwy podlegały ciągłym zmianom, że zmianą każdej generacyi, to musimy mu zwrócić uwagę na to, że nie jest to zjawisko powszechne; owszem, w tym samym mniej więcej czasie, z którego pochodzą wiadomości o Domisławicach i Łukaszowicach, mamy już także dowody stabilizacyi nazw. Tak Głębowice nawet po śmierci pierwszego naczelnika w rodzie, Głaba, utrzymują na stałe pierwotną swą nazwę<sup>1)</sup>; podobnież dzieje się z Brucalicami po śmierci założyciela, Boguchwała Brucala<sup>2)</sup>.

P. Peisker zdaje się przywiązywać wagę do tej okoliczności, że w omówionym przykładzie Domisławic nazwa osady powstała i utrzymała się tylko tak długo, pokąd żył sam Domisław, przodek (ojciec) zamieszkujących ją potomków; nazwa na *-ice* nie odpowiada więc tutaj zasiedleniu rodowemu, wyraża ona tylko zasiedlenie przez rodzinę w ścisłym tego słowa znaczeniu. Na to odpowiadam, że w czasie, kiedy proces indywidualizacyi własności znaczne już zrobił postępy, stosunek taki był możliwym, jak był możliwym n. p. w innym wypadku, kiedy Kwiatek ze swoimi potomkami (*cum suis heredibus*) założył osadę Kwiatkowice<sup>3)</sup>; dodam wszelako, że już w samym przykładzie Domisławic jest pośrednia wskazówka na to, jako typ nazw na *-ice* odpowiada także formie zasiedlenia rodowego. Jeżeli bowiem osada pierwotnie nazywała się Domisławicami, to znaczy to, że ów Domisław, który w niej siedział, doczekał się przynajmniej kilkorga potomków; jeżeli zaś zaraz po jego śmierci taż sama osada, od imienia syna, otrzymała nazwę Łukaszowice, to chcąc utrzymać teorią, iż siedziała tu tylko rodzina w ścisłym tego słowa znaczeniu, musielibyśmy przyjąć, iż z wyjątkiem Łukasza wszyscy inni potomkowie Domisława przedtem zmarli. Ponieważ prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że przecież żyli, przeto wyniknie stąd, że siedziało tu kilku braci, bez wspólnego przodka, zatem ród; osada zaś sama od imienia jednego z nich, jako starosty rodowego, otrzymała nazwę Łukaszowice. Mamy tu zatem zasiedlenie rodowe i nazwę z końcówką na *-ice*. Jeżeli zaś ten domysł mój nie wystarczy p. Peiskerowi, to pozwolę sobie przytoczyć mu inny, wyraźniejszy dowód. Oto według Księgi jędrzychow-

1) Lib. fund. claustr. Heinr. 41.

2) Ibid. 60.

3) Ibid. 41.



skiej w w. XIII. w sąsiedztwie Januszowa siedziała większa ilość chłopów książęcych (*quidam ducis rustici*), którzy zajęli pod uprawę dość znaczną ilość ziemi (*habentes terre bonam quantitatem*). Między nimi dwaj dobili się szczególnego znaczenia (*ceteros quadam potentia precellebant*), t. j. Krepisz i Suk, z którego to powodu, jak dodaje źródło, cała osada otrzymała nazwę Sukowic. Z współzawodnictwa przyszło do zwady pomiędzy nimi, w której zginęli obaj, poczem inni chłopci, jacy tam mieszkali, rozprószyli się po świecie (*quibus mortuis ceteri rustici hic habitantes omnes sunt dispersi*)<sup>1)</sup>. Musimy tu najpierw przyjąć, iż pomiędzy wszystkimi tymi chłopami zachodził związek krwi, inaczej bowiem osada, zatem także i ludność ją zamieszkująca, nie byłaby mogła otrzymać nazwy patronimicznej (Sukowice), która oznacza stosunek pokrewieństwa, mniejsza o to na razie, rodzinnego czy rodowego. Zatem także Krepisz i Suk byli sobie krewnymi; nie mogli to być n. p. starostowie dwu odrębnych rodów, w takim bowiem razie osada byłaby się rozpadła na dwie odrębne części, zwane Krepiszycami i Sukowicami. Z całego przedstawienia Księgi, która ich wymienia jako osoby równorzędne, i to takie, które się potem w zwadzie zabiły, wynika na pewno, że ani Krepisz nie mógł być ojcem Suka, ani Suk ojcem Krepisza. W najlepszym razie byli sobie braćmi rodzonymi, jeżeli nawet nie dalszymi krewnymi. W osadzie siedział zatem ród, którego wspólny przodek już nie żył. Dlaczego nazwę wzięto od imienia Suka, na to niedwuznacznie wskazuje źródło: był on jednym z dwu, którzy w rodzie mieli przednie znaczenie, t. j. był starostą rodowym; Krepisz współzawodniczył snąc z nim o tę godność. Pośrednią wskazówką na to, iż w rękę Suka spoczywała władza starościńska, jest zaznaczona w Księdze okoliczność, iż po jego i Krepisza śmierci wszyscy chłopci się rozprószyli; zabrakło snąc kierującej silnej ręki, któraby wspólnotę utrzymała nadal w karbach i związku. Jakiż bowiem inny powód rozprószenia się mogłaby zawierać śmierć dwu chłopów, gdyby ci znaczeniem swym stali zupełnie na równi z innymi? Wskazaliśmy też poprzednio na to, że wszyscy prawdopodobnie mieszkali w wspólnem domostwie<sup>2)</sup>. Była to więc zadruga rodowa (nie rodzina w ścisłym znaczeniu), żyjąca bez wspólnego przodka, której nazwa patronimiczna utworzoną została z imienia jednego z bocznych między sobą krewnych w rodzie.

Jako dalszy dowód na poparcie moich twierdzeń o prastarym bycie wspólnot zadružnych pozwoliłem sobie być przytoczyć utrzymane w Polsce przez długie wieki potem prawo bliższości stryjców rodowych, wskazujące na to, iż niegdyś ród miał wspólne prawo do majątku rodowego<sup>3)</sup>. P. Peisker protestuje, iż

<sup>1)</sup> Lib. fund. claustrii Heintr. 16.

<sup>2)</sup> Por. str. 233 (51).

<sup>3)</sup> Rewizya teoryi 14.



retrakt nie ma nic wspólnego z komunizmem (Z. 106), i ma w tem racją; przypominam jednak, że i moja teoria nie opiera się na zasadzie komunizmu, jeno tylko wspólnej własności rodowej<sup>1)</sup>. P. Peisker podnosi nadto, że u żydów znanym był także retrakt rodowy, a przecież to naród z wybitnie urobionym kształtem własności indywidualnej, nie rodowej (Z. 87. 106.)! Na poparcie przytacza Tałmud, Jeremiasza i księgę Ruth. Pomijając już Tałmud, muszę zwrócić uwagę co do ksiąg Starego Testamentu, że nawet Ojcowie Kościoła nie twierdzą, iżby je spisano przed potopem lub choćby nawet zaraz po potopie, a są niedowiarkowie, którzy wywodzą, że sam Pentateuch w jednej części powstał dopiero na przełomie w. VIII i VII. przed Chr., inne zaś części są pochodzenia jeszcze późniejszego. Wiadomości, jakich nam dostarczają źródła żydowskie o stosunkach gospodarczych, społecznych i prawnych tego narodu, są zatem stosunkowo późniejsze; ile wieków dawniejszego rozwoju gospodarczo-socjalnego upłynęło przedtem, jakie on w tym czasie przybierał kształty i przechodził ewolucye, a zwłaszcza, jak się w prawięku żydowskim ukształtować mogły stosunki rodowe i stosunki własności nieruchomości, jako też wzajemny ich pomiędzy sobą związek, i wreszcie, czy późniejsze żydowskie prawo bliższości nie jest wynikiem tych właśnie odmiennych stosunków pierwotnych, tego ani p. Peisker, ani żaden inny mozajsta na pewno przesądzać nie może. Nie można zaś niewiadomą zbijać innej, chociażby nawet niewiadomej. Miło mi wreszcie stwierdzić, że ostatecznie sam p. Peisker przychodzi mi z najwydatniejszą pomocą w moich wywodach. Zaznacza on mianowicie, że retrakt nie mógł powstać z pierwotnej własności indywidualnej; że zaś nie chce przyjąć współwłasności zadrudnej, więc twierdzi, że retrakt zrodził się z owego wspólnego prawa pobierania pożytków, jakie odnalazł w zadrudze szlacheckiej (Z. 86). Co do pierwszego argumentu pytam go, jak się on da pogodzić z wybitnie urobionym typem własności indywidualnej u żydów; co do drugiego zwracam uwagę na wykazany poprzednio szczegół<sup>2)</sup>, że cała »teoria wspólnych pożytków« musi być co do swej zasadniczej podstawy sprowadzoną do teorii własności wspólnej. Tak więc sprostowana należyćie formułka p. Peiskera prowadzi wprost do zupełnego potwierdzenia moich wywodów, iż prawo bliższości wynikło z pierwotnej wspólnej własności zadrudnej.

Jako dalsze, pośrednie poparcie moich zapatrywań podałem był »prawo krewnych do wykonania zemsty na zabójcy swego krewnego, względnie do uzyskania okupu za jego głowę«; skoro bowiem zemstę wykonywali i okup zabierali nawet dalsi krewni, to widocznie ubytek jednej z sił pracujących był niegdyś stratą

<sup>1)</sup> Por. str. 223 (41).

<sup>2)</sup> Por. str. 240 (58).

materyalną całego rodu, t. z. ród ten musiał żyć w wspólnocie majątkowej<sup>1)</sup>. Zapatrywanie to spotkało się z ostrą krytyką p. Peiskera. »Prawo zemsty, względnie do uzyskania okupu (za głowę), to nie to samo — prawi on; — między ich powstaniem leży pół wieczności. Są ludy — właśnie ludy pierwotne, nieznające okupu, jeno zasadę: oko za oko, ząb za ząb... Mylnem jest, jakoby okup brano za głowę zabitego, przeciwnie krzywdziciel wykupuje tutaj głowę własną... I dziwna rzecz, że właśnie u narodów semickich pomsta krwawa tak jest rozszerzoną«, jak n. p. u żydów »narodu wcale nie zadrúznego«. (Z. 106—107). Za tę lekcję z zakresu elementarnych wiadomości prawnych miałbym obowiązek wyrazić wdzięczność p. Peiskerowi, gdyby była trafną i na miejscu. Niestety, w określeniu rzeczy samej objawiła się tu u autora dziwna konfuzja pojęć, a w polemice ze mną nowe, nie wiem już które z rzędu nieporozumienie. P. Peisker, pod wpływem bardzo dokładnych, jak widać, studyów w zakresie mozaistyki, pomieszał prawo pomsty z prawem odwetu (*ius talionis*). Są to dwie rzeczy odmienne. Prawo odwetu żąda zęba za ząb, oka za oko; prawo pomsty daje nawet oko za ząb, a życie za oko; krzywda, wyrządzona sprawcy pierwszego bezprawia, może iść dalej, aniżeli bezprawie pierwsze. Słowiańskie prawa nie uznawały żydowskiej zasady prawa odwetu, jeno zasadę prawa pomsty<sup>2)</sup>. Co do okupu za głowę czyli główszczyzny, pozwalam sobie zwrócić uwagę p. Peiskera na okoliczność, że pytanie, czy główszczyzna jest ceną za głowę zabitego, czy też za (wykupioną od śmierci) głowę zabójcy, jest jeszcze spornem w nauce, i dla tego nie można jedną tylko z dwu teoryj stawiać jako pewnik; zważywszy, że tam, gdzie się wyrobiły różnice stanowe, główszczyzna za członka wyższego stanu jest wyższą, aniżeli za członka niższego stanu, nawet wtedy, jeśli w obu razach zabójcą jest ta sama osoba, oświadczam się, co do mnie, za teorią przeciwną teorii p. Peiskera, choć mnie tu autor przesładuje znowu cytatem zapatrywań genialnego Novakovića. Na tem kończę korektury elementarne, a przechodzę do nieporozumienia. Mniejsza o to, że mnie autor posadza, jakobym uważał prawo pomsty i prawo poboru główszczyzny za chronologicznie równoczesne objawy życia prawnego, czego nigdzie nie powiedziałem, i przeciwko czemu, nawet przed p. Peiskerem, remonstrowałbym ze wszystkich sił moich; nie uciekałbym się tylko do argumentu o połowie wieczności, bo to zbyt przesadne określenie, w rodzaju biblijnego przejścia wielbłąda przez ucho igielne. Dotykam tylko

<sup>1)</sup> Rewizya teoryi 14—15.

<sup>2)</sup> Por. Miklosich, Die Blutrache bei den Slaven, Denkschr. Akad. wied. XXVI. — Z polskich prac przytaczam najnowsze, przedmiotu tego dotyczące, które właśnie na sporny punkt zwróciły dokładniejszą uwagę: Pawiński, O pojednaniu w zabójstwie 1884 i Dąbkowski, Zemsta, okup i pokora na Rusi halickiej 1898.

rzeczy zasadniczej. Oto p. Peisker, walcząc ze mną o prawo pomsty (odwetu w jego rozumieniu) i okupu, dotyka tylko ich funkcyj w odniesieniu do sprawcy: sprawca za oko ma stracić oko; sprawca za zabita głowę ma wykupić swoją głowę. Te funkcyje w całym toku dowodzenia, o które mi chodziło, są obojętne, jakkolwiek się na nie zapatrywać będziemy. Mnie chodziło o wykazanie, że rody niegdyś żyły w wspólnotach, i że dla tego później nawet, po rozdzieleniu, członkowie rodu mieli prawo, czy to przez wykonanie pomsty, czy przez żądanie okupu, powetować stratę zabitego. Jest tu więc mowa o funkcyi obu praw w odniesieniu do strony pokrzywdzonej. A pod tym względem p. Peisker niczego mi nie zbił; i dla tego argument mój poprzedni na poparcie pierwotnego istnienia wspólnot rodowych utrzymał swoje dawniejsze znaczenie.

Wreszcie na jeden jeszcze szczegół, zdaniem mojem kapitalny i pierwszorzędnej doniosłości, pozwoliłem być sobie zwrócić uwagę w poprzedniej mojej pracy. Wychodziłem z zapatrywania, że pierwotne osadnictwo natrafiało na znaczne trudności w osuszaniu moczar i bagien, tudzież karczowaniu lasów; że siły jednostki, więc pewnego ojca rodziny, w najlepszym razie z jego synami, nie mogły zazwyczaj wystarczyć, ażeby podolać tej pracy, że zatem z samej istoty rzeczy nasuwała się potrzeba podjęcia gospodarstwa wspólnemi siłami większej ilości członków rodu; skoro zaś praca była wspólną, to i jej wynik, t. j. grunt do uprawy wyczyniony, musiał się stać własnością wspólną wszystkich pracowników<sup>1)</sup>. P. Peisker pierwotnego osadnictwa w nizinach, w okolicach bagnistych, nie przypuszcza; obejmowało ono, zdaniem jego, zrazu tylko zalesione stoki podgórskie wysokości 400—800 m. n. p. m. Możliwość takiej teorii dałaby się od biedy przyjąć w odniesieniu do kraju przeważnie górzystego i pagórkowatego, jak Czechy; cóż jednak robić z nią w zastosowaniu do całych przestrzeni Polski, które były nizinami, i to, jak n. p. w pierwotnej Wielkopolsce, w dość znacznej mierze bagnistemi i moczarowatemi? Czy gwoili teorii p. Peiskera całe setki mil kwadratowych miały pozostać nietknięte przez osadnictwo? Na odwrót, warto też przypomnieć, jakie warunki nastroczało osiedlanie się w okolicach podgórskich. Oto co do dzisiejszej Nowotar-szczyzny, w pobliżu Długopola i Obidowej, w okolicach, których wyniesienie n. p. m. zbliża się do przyjętej przez autora granicy 800 m., jeszcze w r. 1359 Bodzanta, biskup krakowski, w statucie swoim o dziesięcinach zastrzec musiał: *Verum, quia in disctrictibus* (następują określenia topograficzne) *...ut intelleximus, sunt agri steriles et frigora grandia diucius terram premunt, ita quod pauco tempore anni ibi laboratur... statuimus, quod incole predicti... pro decima prediali... tres scotos... solvant* (t. j. mniej, ani-

<sup>1)</sup> Rewizya teoryi 8.

żeli gdzieindziej)<sup>1)</sup>. W takich to okolicach miano tedy przedewszystkiem rozpoczynać osadnictwo? Mniejsza jednak i o to; przyjmijmy pierwotnie zasiedlenie w okolicach podgórskich silnie zalesionych. W świetle głoszonej przez p. Peiskera teorii gospodarstwa żarowego<sup>2)</sup> wycinanie roli z lasów przedstawiało się tu jako rzecz nadzwyczaj łatwa (*lehounké*); podpalano po prostu drzewa, które w ten sposób usuwał sam żywioł przyrody, dając w zamian nadto jeszcze użyźniający ziemię popioł. »To Polakom wyłożył już przed jedenastu laty Rostafiński«, — woła uradowany autor, znalazłszy w dawniejszym szkicu prof. Rostafińskiego wyraźne poparcie swych zapatrywań (Z. 104—105)<sup>3)</sup>. Nie pomaga tu nic protest prof. Piekosińskiego<sup>4)</sup>, który przeciw Rostafińskiemu wystąpił był z zarzutem, jako podpalanie drzew mogło w owych czasach przeważnego zalesienia kraju spowodować groźne pożary lasów; p. Peisker prostem powiedzeniem, że to dzieciństwo, i że takie rzeczy nie powinny być drukowane, załatwia się krótko z swoim adwersarzem. Niechże się p. Piekosiński przeciw uprzejmości p. Peiskera broni, jako może i umie; ja, nietęgi znawca teorii ochrony lasów, nie chcę w tym sporze wtykać palców między drzwi. Otwieram natomiast Księgę uposażeń klasztoru jędrzychowskiego, niewyczerpane źródło do wyjaśnienia dawnych stosunków naszych gospodarczych, i przytaczam stamtąd następujące szczegóły<sup>5)</sup>: *Glambo primo extirpabat illum locum, qui nunc dicitur Magnum pratum; ziemia, o którą chodzi, była przedtem deserta et valde nemorosa* (str. 40). — *Ista prescripta preseca... circuibat totam terram Zlesie. Unde duces antiqui nulli omnino in hac preseca permiserunt quicquam secare, et hec est ratio, quare tunc temporis non est longius mensuratum* (t. z. nie posuwano dalej osadnictwa) *nisi ad metas huius presece* (str. 57). *Cum autem ibidem agricultores et destructores silvarum multiplicarentur, Iohannes villicus iussit eosdem rusticos al durch den Hach silvas delere... dicens, quia milites in circuitu secant et delent ipsam presecam* (str. 58). — *De prato et rubeto... et de campo... et de ortis similiter, quia ibi conventus succidit pulchram silvam pertingentem usque ad curiam et fecit novalia, in quibus novalibus orti et villula... constringuntur* (str. 78). — *Qui ambo (Iesco et Moyco) tempore procedente silvam, que adhuc stabat in una parte predictorum mansorum, totam succiderunt, solos tantum truncos relinquentes* (str. 79). — *De istis supradictis mansis notandum, quod ex eis tres, in quibus silva de novo succisa fuerat et trunci remanserunt, reser-*

<sup>1)</sup> Kod. dypl. Małop. III. nr. 730.

<sup>2)</sup> Por. str. 220 (38).

<sup>3)</sup> Polska z czasów przedhistorycznych, Roczn. Akad. Umiej. 1886.

<sup>4)</sup> Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej 95.

<sup>5)</sup> Lib. fund. claustr. Heinr. 40, 57, 58, 78, 79, 81.

*vali sunt, ut in eis silva recresceret* (str. 81). Upewniam, że nie są to ustępy wybrane dowolnie, na poparcie jednego tylko zapatriwania, z opuszczeniem innych, któreby mogły świadczyć o prze-ciwienństwie; są to wszystkie w ogóle miejsca w Księdze, które do rozjaśnienia niniejszej kwestyi spornej przyczynić się mogą. Wszystkie zaś mówią o wycinaniu drzew, żadno o ich wypalaniu. Stwierdzają one zarazem, że wycinano nie tylko kilka lub kilkanaście sztuk, ale całe lasy, i że skutkiem takiego wycinania powstawały w odnośnych miejscach całe wsie, całe osady. Odnoszą się zaś do czasu, w którym warunki osadnictwa bardzo jeszcze były podobne do pierwotnych; Księga wspomina bowiem co chwila o tem, że całe przestrzenie kraju były zalesione, i na tych to właśnie przestrzeniach chodziło o wyczynianie ról celem stworzenia osad nowych lub rozszerzenia dawniejszych.

Jakto? Więc ci sami Polacy, którzy już w w. VI., czy wcześniej nawet, mieli wynaleść najwygodniejszy system gospodarstwa żarowego, istną zabawkę w przysparzaniu i sprawianiu ról, mieli, wśród podobnych zewnętrznych warunków, trzymać się w wieku XII. i XIII. żmudnego i znojnego systemu gospodarstwa karczunkowego? Czy w jakiejś dobie pierwotnego swego rozwoju gospodarczego napili się wody letejskiej, że tak naraz o wypalaniu lasów zapomnieli? I dla czego zapomnieli? Wszakże zmiana, w miejsce dawniejszej wygody, niosła im tylko ciężką pracę! Można ubolewać nad brakiem dowcipu i sprytu, jaki okazali; można też żałować, że nie było pośród nich p. Peiskera, któryby im wyłożył zalety gospodarstwa żarowego; niemniej przeto stwierdzić trzeba to, co jest rzeczywistością, a nie wymarzoną przy stoliku hipotezą. A w takim razie okaże się, że w istocie pierwotna praca osadnicza była nad wyraz żmudną, i że nie była taką, iżby jej siły odosobnionych jednostek w całości mogły być sprostać. Dla tego badacze polscy postąpią lepiej, jeśli w tym wypadku pójdą raczej za wiadomościami źródeł, aniżeli za odkryciem p. Rostafińskiego, a sędzę, że także uczeni czescy mogliby na tem tylko skorzystać, gdyby postąpili w podobny sposób.

Porozumiejmy się ostatecznie co do rzeczy głównej.

Są uczeni, którym na wzmiankę o pierwotnym rodowym zasiedleniu osad powstają dreszcze w plecach i jeżą się włosy na głowie; zwłaszcza wtedy, kiedy mają myśl zaprzątniętą t. z. zadrugą wielką. Jakże przypuścić, ażeby w czasach, gdzie pamięć związku krwi sięgała zwykle daleko, gdzie zatem ród przedstawiał się jako połączenie kilkudziesięciu, a może nawet z górą jakiej setki członków, wszyscy ci stryjcowie osiedlać się mogli wspólnie, pracować wspólnie, zadowalniać majątkiem wspólnym, ba nawet mieszkać w wspólnym domostwie! Niewątpliwie, gdyby te wszystkie przesłanki były prawdziwe, teoria pierwotnego rodowego zasiedlenia i organizacyi zadružnej mogłaby podlegać poważnym wątpliwościom i zarzutom. Należy jednak przedewszystkiem pamiętać o tem, że sam zakres pojęcia związku rodowego jest na wskrós chwiejnym i nieuchwytnym. Kto sobie

może pochlebić, iż w szeregu kół rodzinnych, składających się na ród, zdołał ostatecznie wynaleść i ustalić owo koło, które należy tu uważać za ostatnie, poza którym na pewno rozpoczyna się już coś innego, odmiennego, aniżeli ród? Jeżeli w danym wypadku powiemy, że na ród składa się osób 50, obejmujących razem tyle a tyle pokoleń, to sięgnawszy jeszcze tylko o jedno pokolenie przodków wyżej, znajdziemy drugą grupę 50 członków, których w tym wypadku trzeba już będzie zaliczyć do tego samego rodu, co i pierwszy; aż wreszcie, idąc coraz wyżej, musielibyśmy powiedzieć, stojąc na gruncie Objawienia, że cała ludzkość, pochodząca od Adama, jest jednym wielkim wspólnym rodem. Jeżeli mimo to już nawet w grupach pięćdziesiątek i setek owe związki, na zasadzie wspólności krwi oparte, oddzielają się i wyodrębniają od siebie jako osobne rody, które właściwie są tylko odgałęzieniami rodowymi najbliższych wyższorzędných rodów, i jeśli takie zjawisko wydaje się nam tutaj zupełnie naturalnem i zrozumiałem, to nie powinno nas dziwić, jeżeli się podobna rzecz zdarzy także i w kołach bliższych, a więc, jeśli owa pięćdziesiątka rodowa, zrazu może nawet utrzymująca tradycją wspólnego pochodzenia, rozpadnie się dla pewnych przyczyn na mniejsze części, z których każda złożoną już będzie tylko z dziesiątek lub kilkunastek. W zasadzie będzie to odgałęzienie poprzedniego rodu; ale to odgałęzienie, wzięte samo dla siebie, będzie znowu rodem, który, rozwijając się wśród pewnych odrębnych warunków, może też wnet zatracić poczucie wspólnego pochodzenia z innemi odgałęzieniami. W ogóle ród, jako pierwotna komórka socjalna w życiu narodów, ma w sobie coś z pierwotnych organizmów zwierzęcych: wielką zdolność działkowania, a przez to też możliwość łatwego przetwarzania się w szereg organizmów odrębnych. Szybsze lub powolniejsze tempo tych zmian zależy od istotnej, praktycznej potrzeby, od danych warunków życia gospodarczego i społecznego. Dla pięknych oczu stryjców rodowych, dla samego tylko poczucia krewieństwa z nimi, z pewnością nie osiedlano się razem; dla tego też nie było potrzeby, aby się osiedlali wspólnie wszyscy, związani ze sobą węzłem krwi. Osiedlano się razem tylko w takiej ilości, jak tego wymagała rzeczywista potrzeba. A ta nie wymagała łączności pięćdziesiątek i setek. Wystarczało, dajmy na to, dziesięć dorosłych osób płci męskiej (czy też jakakolwiek inna, przybliżona cyfra mniejsza lub większa), ażeby wykonać to, co było do załatwienia pracą wspólną. Zadaniu temu rodzina w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. ojciec wraz z synami, zazwyczaj podołać nie mogła. Bo w każdej rodzinie, nawet znacznie rozrodzonej, jest naprzód pewien dłuższy okres, w którym tylko ojciec jest zdolnym do ciężkiej pracy fizycznej, nie zaś dorastające dopiero jego potomstwo; a później znowu inny okres, w którym potomstwo pracować już może, ale niedomaga już starzejący się ojciec; okres środkowy, gdzie oba te składniki wykonywać mogą pracę wspólnie, jest stosunkowo krót-

szy. A i wtedy, jeżeli praca wymaga n. p. dziesięciu par rąk, przyjąłby trzeba znaczne rozrođenje się rodziny; ów ojciec musiałby się doczekać dziewięciu potomków, i to wszystkich płci męskiej, skoro przecież jego żona, nawet przy wielkiej płodności, mogła mu rodzić także córki! Dla tego fakty pierwotnego zasiedlenia przez rodzinę w ścisłem tego słowa znaczeniu uznać można co najwięcej za wyjątkowe; zresztą i ta rodzina, przez dalsze rozrođenje się, mogła już w najbliższej generacji przetworzyć się w związek rodowy. Typowem musiało być od razu osiedlenie się związków, wychodzących poza rodzinę ścisłą, obejmujących, w szeregu bocznych między sobą krewnych, owych kilku czy kilkunastu dorosłych mężczyzn, których łączna praca była tu potrzebną. A to już jest ród, choć nie ród, sięgający do dalszych granic, do pięćdziesiątek czy setek. Potrzeba tworzenia wspólnot tak obszer-nych nie istniała w rzeczywistości; bo jeśli pięćdziesiątka czy setka mogła rychlej wykarczować o wiele znaczniejszy kawał lasu, to nikt na tem nic nie zyskiwał, gdyż było równocześnie stosunkowo większe zapotrzebowanie pola na utrzymanie; do samego zaś wykonywania robót wspólnych wystarczały, czy tak, czy owak, dziesiątki dajmy na to. Co do osad polskich zwrócono już dawniej uwagę na to, że jeszcze w czasach wystawienia dyplomatu tyńskiego (zatem w dobie, kiedy proces indywidualizacji własności poczynił już postępy), przeciętna ilość odrębnych gospodarstw w jednej wsi wynosiła 4<sup>1)</sup>; znaczy to, że pierwotne rody, które osadom tym dały początek, nie były ilościowo znaczne. Do tego samego wniosku prowadzi także zaznaczona poprzednio okoliczność<sup>2)</sup>, że w czasach późniejszych z kilku pierwotnie odrębnych osad powstawała jedna tylko nowa, wspólna. Nawet w samych nazwach osad jest pośredni dowód powyższych zapatrywań. Jeżeli spotykamy obok siebie osady o nazwach: Żebry Sobki, Żebry Tarały, Żebry Włosty, Żebry Wiatraki, to jest w tem wskazówka, iż ród Żebrow przy pierwotnym fakcie osiedlenia podzielił się od razu na cztery gałęzie, z których każda utworzyła odrębną dla siebie wspólnotę i założyła osobną osadę; a przecież poczucie związku krwi musiało wtedy jeszcze istnieć pomiędzy niemi wszystkiemi, skoro istniała wspólna dla wszystkich gałęzi nazwa rodowa. Czynnikiem twórczym zadrug polskich, jak zresztą w ogóle słowiańskich, był zatem w pierwszym rzędzie nie tyle względ na rodowe pokrewieństwo, ile raczej względ gospodarczy. Pojęcie rodowości stało tu na drugim miejscu; ród był tylko owem naturalnem źródłem, z którego czerpano materiał do stworzenia wspólnoty, ale też czerpano go tylko w takiej ilości i w takim zakresie, jak tego rzeczywista wymagała potrzeba. Z połączenia obu elementów: wspólnej pracy i wynikającej stąd wspólności majątko-

1) Smolka, Mieszko Stary 425.

2) Por. wyżej str. 232 (50).



wej, jako też związku krewieństwa członków, do wspólnoty wchodzących, łącznie z elementem trzecim, t. j. odpowiednią organizacją władzy (starościńskiej) w wspólnocie, która zarówno ród utrzymywać miała w karbach, jako też stać na straży jego interesów majątkowych — powstała, instytucja tak dobrze polskiej, jak w ogóle słowiańskiej zadrugi. Że ta zadruga w założeniu swoim jest t. z. zadrugą małą, to nie zmienia w niczem istoty rzeczy; ale jak ona jest samorodnym wytworem ludowym, tak nie ma też potrzeby odnosić powstania t. z. zadrugi wielkiej do wpływów obcych; widzieliśmy, że w Serbii istniała ona jeszcze przed panowaniem tureckiem. Zadruga wielka jest tylko przejściowo utrzymanym stanem rozrodzonej zadrugi małej; wszędzie, gdzie ją spotykamy, jest ona tylko zjawiskiem wyjątkowym, a nawet w tych rodach, gdzie jest, według wyraźnych i niewątpliwych wskazówek znawców, okazuje zawsze dążność do rozpadnięcia się na zadrugi mniejsze, i rzeczywiście też, prędzej czy później, rozpada się na nie. Wysuwanie t. z. zadrug wielkich na pierwsze miejsce w badaniu istoty i dziejów instytucji samej, nie ma tedy naukowej racji i prowadzi do najbłędniejszych wniosków; jest to badanie zjawiska nie według jego prawidłowych, ale nadzwyczajnych i przypadkowych przejawów zewnętrznych.

Kiedy skutkiem długiej praktyki zadruga stała się uświęconą instytucją zwyczajową pośród ludów słowiańskich, zdarzyć się mogło, że ją utrzymywano jako szczytkowy przeżytek nawet w takich warunkach, gdzie już potrzeba wspólnej pracy nie zachodziła. W ten sposób z wytworzeniem się stanu szlacheckiego mogła się ona utrzymać także jako wspólnota majątkowa w dobrach szlacheckich, mimo, że o wspólnej, bezpośredniej pracy na roli nie było tu już mowy. Wolę rzecz tłumaczyć w ten sposób, aniżeli odwrotnie, jak ją tłumaczy p. Peisker. Gdybyśmy bowiem przypuścili, że szlachecki niedział jest pochodzenia późniejszego, to jakże rozumowo wyjaśnić jego powstanie, skoro owe »pożytki« z dóbr ziemskich, na jakie autor kładzie nacisk, przedewszystkiem zaś pożytki w czynszach pieniężnych, dały się tak łatwo podzielić, i nie było też żadnej istotnej przyczyny, aby prawo do ich pobierania konstruować jako prawo wspólne. Ale też tutaj, w wspólnotach szlacheckich, z zatraceniem pierwotnej myśli zasadniczej, z której powstała zadruga, następuje też najrychlej rozkład; dla tego też n. p. w Czechach wspólnoty szlacheckie upadają ostatecznie już w w. XVI, podczas gdy dowody istnienia zadrug wiejskich pochodzą jeszcze z w. XVII. i XVIII. Gdzie zasada i pożytek wspólnej pracy utrzymały się dłużej, tam też logiczne ich dopowiedzenie — zadrugi, przetrwały dalsze wieki, aż do dni naszych; tak u przeważnie włościańskiej ludności południowo-słowiańskiej, a częściowo i na Rusi. I tu też jeszcze »zasada pracy« w organizacyi zadružnej odgrywa wielką rolę; tłumaczy ona między innemi szczegół, na który tak często powołuje się p. Peisker: dla czego rozdział wspólnego majątku rodowego nie doko-



nywa się *in capita*, tylko *in stirpes*. Oto dla tego, że w chwili tworzenia się majątku rodowego założyciel każdej *stirps*, przeciętnie rzecz biorąc, przyczynił się w równej mierze do jego nabycia, utrzymania i powiększenia; jeżeli tedy po jednym z nich zostało przypadkowo więcej potomków, aniżeli po drugim, rozdział *in capita* zwichnałby prawidłowy stosunek udziału w pracy do udziału w majątku. Ale zasada rozdziału *in stirpes* dotyczy tylko dziedziny, t. j. majątku, dzierżonego już przez przodków; o ile chodzi o majątek, nabyty ostatnio, za życia dzielących się, następuje rozdział *in capita*. Tę zasadę przestrzega się dziś po części u Słowian południowych<sup>1)</sup>, a przestrzega się jej dlatego, że tutaj, znowu przeciętnie rzecz biorąc, udział dzielących się w przysporzeniu i utrzymaniu nabytego przez nich majątku był równym, niezależnie od pokoleń, do których należą. Niekiedy ścisłość owej zasady dzielenia idzie jeszcze dalej. Tak w niektórych stronach południowej Słowiańszczyzny majątek ostatnio nabyty nie dzieli się na części pomiędzy wszystkich, jeno tylko pomiędzy tych, którzy rzeczywiście pracą swoją przyczynili się do jego powstania, z wyłączeniem innych, którzy nie współpracowali<sup>2)</sup>; gdzieindziej dzieli się wprawdzie między wszystkich, ale tak, że starsi, jako przypuszczalnie więcej pracujący, otrzymują działy większe aniżeli młodsi<sup>3)</sup>; podobnież w krajach ruskich, bracia, dzieląc wspólnie nabyty majątek, otrzymać mogą nierówne działy, jeżeli w różnym stopniu pracą swoją przyczynili się do jego przysporzenia.<sup>4)</sup> To już nawet nie jest podział *in capita*. Dla tego nie można nazwać ściśłem określeniem rzeczy, jeżeli kto mówiąc o podziale majątku zadrudnego, używa wyłącznie formułki: *in stirpes*. Dzieli się on zarówno *in stirpes*, jako też *in capita*, jak wreszcie nawet według trzeciej, omówionej co dopiero zasady, dla której prawnicy nie wynaleźli jeszcze nazwy technicznej. Ostatecznie — wszystkie trzy zasady dadzą się sprowadzić do jednej wspólnej: majątek dzieli się w stosunku do wyłożonej pracy — »da svaki trud svoju płaću prime« — jak zasadniczo rzecz określa Policki statut<sup>5)</sup>. A w tej zasadzie tkwi dla historyka wskazówka, gdzie należy szukać genezy zadrugi: w tych czasach i w tych stosunkach, w których, mimo tkwiącą w poczuciu Słowian dążność stosunkowania udziałów majątkowych do wyłożonej pracy, przecież jednak praca jednostkowa wystarczyć nie mogła, i zachodziła istotna potrzeba złączenia wspólnej pracy rodu dla osiągnięcia pewnych celów gospodarczych, zatem w czasach i stosunkach pierwotnych.

<sup>1)</sup> Kadlec, Rodinný nedil 33.

<sup>2)</sup> Bogišić, Zbornik sadašnjih pravnih običaja 336. Na szczegól ten podaje się p. Peisker (Z. 39), wysnuwając zeń mylne wnioski.

<sup>3)</sup> Kadlec, Rodinný nedil 32.

<sup>4)</sup> Ibid. 66.

<sup>5)</sup> Mon. hist. iurid. Slavor. merid. IV. art. 98.

I tak, skoro widzimy zadrugę upowszechnioną na przestrzeni wszystkich ziem słowiańskich, w okresach czasu, sięgających początkową granicą stosunkowo znacznie wstecz, skoro geneza jej nie da się odnieść do oddziaływania jakichś późniejszych czynników twórczych, zewnętrznych czy wewnętrznych, a owszem cały szereg wskazówek przemawia za tem, że ją zrodziły pierwotne stosunki życia narodów słowiańskich, przeto możemy być spokojni o to, iż nieuprzedzona i rzeczowa krytyka, teorii o prastarym początku zadругi nie uzna za nienaukową, a twierdzenia samego za niezgodne z rzeczywistością.

Więc — gdzie Krym, a gdzie Rzym! Co innego Rękopis zielonogórski, i duch, jaki z niego wieje, a co innego prastary byt zadругi. Pierwszy — *requiescat in pace*, zwłaszcza, że i za życia swego był tylko pustą marą. Ale p. Peisker, udeptując ziemię na jego mogile, niechaj pod nią nie grzebie razem i tego, co dzisiaj wprawdzie utrzymało się już tylko jako zabytek szczątkowy urządzeń dawniejszych, i może niebawem zaginie w zupełności; ale w historii, w pierwotnej historii Słowian żyć musi na zawsze jako istotne, rzeczywiste niegdyś ciało, jako żywotny dawniej organizm w ich rozwoju gospodarczym i społecznym<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dodatkowo prostuję niektóre usterki, jakie się wkładły w pierwszym arkuszu niniejszej rozprawy. Str. 197 (1) w. 10 z g. opuścić należy słowa: a choćby nawet wnuków. Miło mi też stwierdzić wbrew temu, co powiedziałem na str. 200 (4), że praca Novakovića Seło, wymienioną została przez p. Kadleca (str. 7) w szeregu dzieł, poświęconych zbadaniu zadругi południowo-słowiańskiej. Zaznaczam wreszcie, w uzupełnieniu moich uwag na str. 202 (6), że także i p. Kadlec zastrzega się, iż nie każdy akt pozbycia, dokonany za przyzwoleniem krewnych, służyć może za dowód, iż odnośne osoby zostawały w wspólnocie majątkowej (str. 77, 107).

O. BALZER.




# O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ OSTROROGA.

(Dokończenie.)

## IV.

**Upomnienie Ostroroga na tle wypadków politycznych. Społeczny i polityczny wpływ doktryn polskiego statysty.**

 rozbioru *Upomnienia* Ostrorogowego jako utworu literackiego wypływa, że żadną miarą nie wieje z niego »spokój na wskrós reformatorski«, jak twierdzi Rembowski, lecz uważać należy je jako pismo rewolucyjne, napisane nie przez ukrytego husytę, jak się wyraził Małecki, lecz raczej przez otwartego zwolennika zasad husyckich. Obaczmy teraz, czy rezultat powyższy znajdzie uzasadnienie w historii. Czy bowiem Ostroróg rzeczywiście przedłożył swój projekt naprawy na sejmie, lub też rozdał go tylko senatorom jako utwór »akademicki«, w każdym razie szorstka forma jego, hasła przeciw »próżniaczemu« duchowieństwu zwrócone, doktorskie jego wywody o Rzymie »łupiącem żywe kościoły« i o bullach »zawierających brednie« — musiały wyrzucić wpływ na społeczeństwo. Nawet bowiem abstrakcyjne traktaty, że tu za Rembowskim powtórzę zdanie Bluntschliego, traktaty filozoficzno-polityczne, nie przeznaczone bynajmniej dla praktycznej reformy i pisane li tylko dla doktryny samej, jak n. p. *Contrat social* Rousseau'a, wzniciły dziki płomień rewolucyi, dając hasła stronnictwom wyrotu. Niewątpliwie wzniciło także *Upomnienie* w społeczeństwie pewne dążności i pragnienia, które się odbić musiały na budowie społecznej a równocześnie

i na polityce państwa, skoro odbiły się w ustawodawstwie i to w sposób jaskrawy. Wszakże myśli te poruszane były przez męża *de primoribus regni*, który, jakkolwiek w obliczonej na skutek skromności nazywa się młodszym z rady królewskiej (*iuuenis*), to jednak z całą powagą członka tejże Rady, ale i z namietnością znamionującą »młodszego«, nawołuje »by się ocuciła«, by rzuciła hańbę ohydłą, by nie kałała się, gdyż gnuśność jej w usunięciu złego jest już pomiędzy cudzoziemcami osławioną«. Musiały te dążności znaleźć odbicie także w usposobieniu i w dziełach króla, który, jak to Długosz kilkakrotnie podnosi, opierał się na radach młodych, a wiemy już, że Ostroróg nie tylko był dworzaninem, ale sprawował nawet najpoważniejsze poselstwa zagraniczne.

Że dążenia Ostroroga znalazły odgłos w prawodawstwie dowodzi statut nowokorczyński z lipca 1475 r.<sup>1)</sup> naznaczający konfiskatę dóbr i banicję na tych, którzyby się ośmielili starać się w kuryi o prowizję na beneficya kościelne w Polsce, lub listy papieskie w tychże sprawach przyjmowali i Rzymowi posłuszeństwo okazywali; niewątpliwie przepis tak surowy musiał bodaj w części być echem dążeń Ostroroga, oburzającego się na »chytrość kortezanów«; właśnie bowiem w owych latach 1473 do 1475, brał on, jak wiemy, jak najżywszy udział na sejmach. Pewna też zawiść przeciw stanowi duchownemu występuje już w ustawodawstwie opockiem 1474 r., zabraniającem klerykowi odkupić z rąk krewnego swej części dziedzicznej<sup>2)</sup>.

Ustawodawstwo opockie jest wyłącznie małopolskiem, wiadomo zaś, że prąd przeciw Kościołowi zwrócony obejmował w owych latach głównie Wielkopolskę. Przypominam raz jeszcze, że stwierdzenie powyższych faktów stanowi jeden z dowodów, iż memoriał niewątpliwie powstał przed ustawodawstwem opockiem, skoro już na nie wpływ wywierał, pomijając już inne wyżej wspomniane argumenty lub uboczne względy. Sądzę także, że nominacya Stanisława Ostroroga (ojca) wojewodą, a Jana kasztelanem poznańskim, która właśnie w 1474 r. zapadła, musi stać niewątpliwie w związku z tem poparciem polityki i zamiarów królewskich, jakie nam przedstawia *Upomnienie*.

Postanowienia przeciw duchowieństwu zwrócone, zachwiały równowagę stanów i spowodowały zaburzenia wewnętrzne. Posiadamy niewątpliwie dowody, że właśnie w Wielkopolsce, skąd się rozległ głos Ostroroga »o dobrach duchowieństwa« jako o przeznaczonych »dla biednych«, dobra te jak, rzadko kiedy, w ciągu 1474 r. zostały doszczętnie spustoszone przez zacieźnych, ciągnących na wojnę<sup>3)</sup>. Cenna zapiska z aktów kapituły gnieźnieńskiej, maluje bardzo dokładnie zaostrome stosunki pomiędzy stanami.

<sup>1)</sup> Bandtkie, Jus 319.

<sup>2)</sup> Teksty ustaw z owych lat przechowywały się tylko w fragmentach.

<sup>3)</sup> Acta C. Sel. N. 2122. 2123.

Według zapiski z kwietnia 1475 r., występuje arcybiskup gnieźnieński przed kapitułą z oznajmieniem, iż król wkrótce ma złożyć sejm z duchowieństwem albo też przeciw duchowieństwu, w sprawie niektórych artykułów przywilejom i wolnościom duchowieństwa na przeszkodzie stojących. Oprócz postanowienia o nieprzyjmowaniu plebejuszów do kościołów katedralnych<sup>1)</sup>, oraz korczyńskiej ustawy przeciw wyrabiającym sobie w kuryi papieskiej beneficya kościelne, musiały zapaść inne jeszcze surowe i niesprawiedliwe uchwały, skoro inna współczesna zapiska tychże aktów<sup>2)</sup> wyraża się o nich: *articuli gravissimi per saeculares contra clerum conficti et conflati*, skoro arcybiskup w sprawie owych uchwał zwołał synod do Łęczycy. Dodać należy, że zarówno rycerstwo jak i duchowieństwo odmówiło królowi w tymże czasie poborów<sup>3)</sup>. Czyż nie przywodzą nam te surowe uchwały sejmowe, z których śladów wyraźniejszych jednak nie posiadamy, na myśl ową zapowiedź z *Upomnienia* Ostrorogowego, że lubo wiele jeszcze byłoby do poprawienia na sejmie teraźniejszym, wszelako na teraz przestanie stawiać wniosków w tym kierunku, inne zaś projekty reformy (*reformatione digna*) odkłada na czas późniejszy.

Wyłączność stanowa, której rzecznikiem był Ostroróg, ujawniła się w ustawodawstwie postanowieniem królewskim, wydanem w Prusiech na wiosnę 1476 roku<sup>4)</sup> *in favorem militum*, o czem niżej jeszcze będzie mowa.

O wpływie *Upomnienia* na ustawodawstwo krajowe i na zastrzeżenie walki stanów, świadczy także przepis Ostroroga *de bullatis doctoribus*<sup>5)</sup>, który znalazł wyraz już w dekrete królewskim z 1475 r. o nieprzyjmowaniu plebejuszów do kościołów katedralnych, następnie zaś w postanowieniu sejmu piotrkowskiego z 1484 r. *de plebeis ad capitula non admittendis*, gdzie czytamy nawet wyrażenie w duchu tendencyj Ostrorogowych *faciliter graduati*<sup>6)</sup>.

Posiadamy też dowody, że w myśl swych haseł nie dążył Ostroróg »do wytworzenia jednej myśli i jednej woli, czuwającej nad dobrem Rzpltej«, jak to mniemał Rembowski, lecz że przeciwnie

<sup>1)</sup> Cum clero sive contra clerum. Act. C. S. Nr. 2133. cf. 2139.

<sup>2)</sup> Gołębiowski III, 319.

<sup>3)</sup> Z 18. września 1476 r. Ib. Nr. 2139.

<sup>4)</sup> Ib. Nr. 2139. 2141.

<sup>5)</sup> Dl. XII, 646.

<sup>6)</sup> §. I.

<sup>7)</sup> Act. cap. sel. nr. 753. Zarzut natomiast jaki czytamy u Świeżawskiego, że Ostroróg jest nielogiczny w projekcie reformy, gdyż dążąc do ustalenia jednego dla wszystkich prawa, stara się projektem swym poprzeć kary pieniężne i kryminalne, które ustalały różnicę stanową, wykluczając równość wobec prawa, jest nieuzasadnionym. Ostroróg jest na tem polu tylko echem niedawnego ustawodawstwa toruńskiego (Cod. ep. I. 2. Nr. 227), nakładającego za zabójstwo zarówno karę pieniężną, jakoteż i więź.

jak słusznie zauważał Pawiński<sup>1)</sup> burzył porządek społeczny, zwiastował i wiódł do rewolucyi. W jednym z ówczesnych pomników epicznej literatury, niestety tylko we fragmencie dochowanym, woła prymas Królestwa na krzywdzicieli Kościoła, którzy wzniecili wojnę domową właśnie w Wielkopolsce, ojczyźnie Ostroroga: Od lat dziesięciu skarży się arcybiskup, już więżą święty kler; jednych kaleczą okrutnicy raną haniebną, innych zabijają, niektórych trzymają w twardych kajdanach, innych znów w lochach cuchnących. Od tych żądają pieniędzy, od tamtych broni i sukien. Kto (z duchowieństwa) jeszcze posiada dobra ojczyste, tego zmuszają do zrzeczenia się ich i każą takowe zapisać w księgach sądowych... hulają bezmiernie. Tymczasem płacząc nad dolą swą i swego kleru dobry pasterz, o wszystkim naprzód donosi królowi... widząc zaś, że się króla usiłowania przewlekają, walczy nasamprzód świętym orężem: zamyka bowiem wszystkie świątynie i od ołtarzy każe oddalić lud... potem chwyta za broń Mamorta...

Dążenia do mniemanej jedności zrodziły więc w Wielkopolsce nie tylko zaostrenie stosunków pomiędzy stanami, ale wprost walkę wewnętrzną. Jedność istniała dawno przed Ostrorogiem, dopokąd tacy jak on reformatorowie nie wnieśli ducha rozterek i nie zasiali nasienia nienawiści na roli społecznej. Jedność ta tkwiła w Unii, pełnej ducha chrystyanizmu, szanującej samorząd ziemski, rozszerzającej go daleko poza granice Polski wraz z duchem chrześcijańskiej cywilizacyi. Hasła miłości zastąpiono nawoływaniem do walki stanowej, zamiast uszanowania samorządu słyszemy wołania do usunięcia podstaw autonomii miast, do zbudowania nowych udzielnych księstw na wzór sąsiednich Niemiec, które rozbiły potęgę i jedność Państwa Rzymskiego.

Usiłowany ten przez Ostroroga zamach na samorząd ziemski musiał odbić się także na polityce ówczesnej Kazimierza Jagiełły.

Jak już wyżej wspomniano, jednym z najgorętszych żądań króla było uzyskać potwierdzenie pokoju toruńskiego, zawartego z Zakonem; żądanie to zostało jednak bezskutecznie przedłożone Pawłowi II. przez biskupa Kiełbasę i doktora Ostroroga. Paweł II. nie był przeciwnikiem wieczystego przymierza Polski z Zakonem, lecz zatwierdzenie czynił zawisłem od spełnienia jednego warunku, które w interesie nie tylko Korony, ale nadto i cywilizacyi chrześcijańskiej uważał za konieczne. Tym warunkiem było opuszczenie Jerzyka Podjebrada i w ogóle kacerskich Czechów. Kazimierz pozostawał z nimi w stosunkach, mających na celu wyłącznie politykę dynastyczną, chciał bowiem pozyskać tron czeski po śmierci Jerzyka, cenzurami kościelnymi obłożonego, dla swego syna Władysława. Bystrem okiem spoglądając w przyszłość, widział Paweł całą grozę

<sup>1)</sup> Kętrzyński: O nieznaney epopei 11 cf. Acta C. Sel. Nr. 761, 762.

niebezpieczeństw, jakie szerzący się pod rządami Jerzyka w Czechach i okolicznych krajach husytyzm zawierał w sobie, widział rozbrat jego nauk na uniwersytetach, widział zasady szerzone zarówno przez mężów nauki, jak i przez duchowieństwo, co bardziej, widział społeczeństwa całe, wszystkie jego warstwy w krajach sąsiednich Czechom zarażone jadem nauk, grożących wywrotem cywilizacji chrześcijańskiej. Przedewszystkiem leżała mu na sercu Polska, która tak wysoko podniosła była hasła prawdziwej cywilizacji, wystąpiła z ideą unii, a więc łączności narodów na podstawie chrystyanizmu, z ideą obrony Krzyża, zapowiadającą nową epokę rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej, a zarazem i upadek doktryn przewrotu, szerzonych przez koncyliarzystów-husytów. Papież chciał przeciw nim użyć ramienia króla Polski, gdyż przeczuwał wielkie przewroty, wielki dla chrystyanizmu cios, grożący katolicyzmowi z Czech, ogniska antyspołecznych doktryn, dlatego od dawna już zachęcał gorąco książąt i panów i całe społeczeństwa chrześcijańskie do orężnego przyłutnienia czeskiego-husytyzmu. Celem pozyskania króla Kazimierza dla tej wielkiej akcji, upoważnił Paweł II. swego legata Rudolfa, biskupa lewanckiego do potwierdzenia pokoju toruńskiego, pod warunkiem, jeżeli król Kazimierz obejmie sam czeską koronę lub innego katolickiego księcia wesprze w uzyskaniu czeskiego tronu. Nadto rozwiązywał papież wszystkie umowy zawarte pomiędzy królem Jerzykiem a Kazimierzem, legata Rudolfa mianował swym legatem *a latere* w Czechach, Miśni, Inflantach i w Polsce i upoważnił go do zbierania pieniędzy na krucyatę przeciwko Jerzykowi i podejmowania w tym celu dzieł syciny.

Tymczasem w Polsce szerzył się husytyzm wśród wszystkich warstw społecznych, zarówno w okolicach sąsiednich Czechom jak i w Wielkopolsce. Król wyklęty przez Kościół znajdował poparcie, czerpał siły wojenne przez werbownictwo w tych okolicach zaciężnych, a nawet wchodził w stosunki ściślejsze i w porozumienia z Jerzykiem, celem pozyskania tronu czeskiego dla syna swego. Przebieg tych stosunków był tego rodzaju, że spowodował rozluźnienie związku Polski nie tylko z Rzymem, ale z całym Zachodem, z całym chrześcijaństwem tak dalece, że Polska mimo udziału w kongresie w Willach, stosunków przyjaźnych z cesarzem i t. p. uważaną była za kraj kacerski, za kraj pozostający w łączności i ścisłej jedności z Jerzykiem. Fakty zresztą potwierdzały w zupełności pogłoski szerzone na Zachodzie; Jerzyk znajdował obrońców wśród najwyższych osobistości z Rad korony, a nauki husyckie najszerwsze rozszerzenie wśród polskiego społeczeństwa, zwłaszcza w Wielkopolsce.

Wśród takich stosunków misya legata Rudolfa, biskupa Lewantyńskiego była bardzo trudna. Już wielka część ziemian ujętych przez króla ponownem potwierdzeniem swobód stanowych, (1470 r.) majestatyczną pieczęcią zabezpieczonych, obojętna dla najważniejszych zagadnień społeczeństwa, nie była skłonna do

poparcia zamiarów papieskich, a co bardziej o ileby to nie kosztowało ofiar w »poborach«, przechylała się raczej do popierania dynastycznej polityki króla, który przez układy zamierzał osiągnąć tron czeski, ofiarowany mu przez kuryę dla syna. W czasie, kiedy legat Rudolf rozwijał swą czynność w Polsce i na Węgrzech, donosił królowi Jerzykowi<sup>1)</sup> Stanisław Ostroróg, ojciec doktora, że król Kazimierz żadnych nie żywi ku niemu nieprzyjaznych zamiarów, lecz, że przeciwnie wytrwa z królem w przyjaźni. Wprawdzie brat królewski — dodawał Ostroróg uwagę o Warneńczyku — został uwiedziony przez legata papieskiego, lecz król Kazimierz niepójdzie w jego ślady! W istocie zamiast podjęcia wyprawy orężnej, posłowie polscy, pośród których widzimy Stanisława Ostroroga i Jana Długosza historyka, ustanawiają pomiędzy Jerzykiem a walczącą z nim ligą panów czeskich jednoroczny rozejm i donoszą legatowi Rudolfowi, że król czeski przyrzekł wszystko naprawić<sup>2)</sup>, w czym wykroczył przeciw kompaktom; posłowie polscy dowiedzieli się od panów z ligi, że Jerzyk nie tylko świeckich, ale i duchowieństwo odwracał od posłuszeństwa dla papieża, że konfiskował dobra duchowne, że komunie zabronioną pod obiema postaciami przyjmował a Rokiczanę uważał za swego papieża i przez lat dziewięć oszukiwał stolicę apostolską. Zresztą niebrakło takich, którzy twierdzili, że król Polski nie powinien się do spraw czeskich mieszać, gdyż tu rozchodzi się o sprawę wiary, od której Jerzyk odpadł, że Kazimierz popadł w jawną herezyję już dla tego samego, że zakłada apelację przeciw stolicy apostolskiej<sup>3)</sup>. Dążenia dynastyczne tak dalece zaślepiły były najpoważniejszych polityków polskich, że wprząc się w rydwan egoistycznej polityki królewskiej, nie wiedzieli nawet, że Jerzyk u elektorów starał się przez swego sekretarza, Jerzego Heimburga przeszkodzić potwierdzeniu pokoju toruńskiego!

Wobec takiego stanu rzeczy nietrudno wytłómaczyć, dlaczego dwór papieski nie mogąc liczyć na króla Polski nakłaniał innych książąt do objęcia czeskiego królestwa, jak dzielnego Macieja Huniadego, króla Węgier, książąt saskich i t. p. Kazimierz musiał się zdecydować mieczem dochodzić praw swych, jakie skutkiem układów z Jerzykiem dla domu swego pozyskał. W tym celu potrzebował poparcia dla dynastycznej polityki u stanów królestwa, potrzebował dla urzeczywistnienia swych zamysłów mienia i krwi obywateli; należało nadto stały mieć pokój zewsząd. Tymczasem co do poparcia stanów doświadczenie pouczyło, że nie było ono ofiarnem na cele wojny; tutaj więc król liczyć mógł na poparcie ze strony swych stronników, zwłaszcza Wielkopolan; co do pokoju, ten wszakże nawet w tak ważnej sprawie pruskiej

<sup>1)</sup> Fontes rer. Austr. XX. Nr. 418.

<sup>2)</sup> S. Sr. Sil. VII. 157.

<sup>3)</sup> Fontes, XX. Nr. 430.



nie był zatwierdzony — a nawet w nabytych świeżo Prusiech wybuchły rozterki, które tak uwagę polityków, jako też i siły koronne skierowały w te strony.

Warmijski biskup Paweł Logendorf, który pozyskał był odrębne stanowisko udzielnego księcia Kościół, umarł w lipcu 1467. Kapituła wybrała następcą jego Mikołaja Tungenę, bawiącego w Rzymie dziekana kapituły i sekretarza papieskiego. Król pragnął mieć w księstwie »osobę miłą sobie«, dlatego mianował zarządcą biskupstwa warmijskiego biskupa chełmińskiego, Wincen-tego Kielbasę, który zarazem zarządzał biskupstwem pomezańskim. W taki sposób świeżo z Rzymu wraz z Ostrorogiem przybyły biskup, łączył w rękach swych trzy ważne biskupstwa, z których chełmińskie także część Prus zachodnich obejmowało; dwa zaś inne wyłącznie w Prusiech leżały. Dodać należy, że Kielbasa znający język niemiecki, obeznany z dyplomacją, był jednym z głównych działaczy w sprawie ułożenia przymierza z Zakonem w Toruniu i ułożenia zatargów z książętami zachodnimi; zawsze wywiązywał się on jak najgorliwiej z poruczonych mu spraw. Ponieważ Kielbasa oddany w zupełności królowi mógł na stanowisku księcia-biskupa Warmii, nieocenione królowi oddać usługi, przeto wysłał król sekretarza swego do Rzymu z prośbą, by papież od-mówił potwierdzenia wybranemu przez kapitułę Tungenowi, a nadał biskupstwo Kielbasie. Chociaż Wincenty posiadał już stolicę biskupią, wybrał go król na to ważne stanowisko dlatego, iż z liczby oddanych w zupełności królowi osobistości, zdolnych do piastowania tej godności, jeden tylko Kielbasa miał indygenat pruski i władał językiem niemieckim, wymaganym w dyecezyi, przeważnie przez Niemców zamieszkałej, on znał też sprawy pruskie, któremi w myśl życzeń królewskich obiecywał pokierować. Celem pozyskania nuncjusza de Forli, wybrała go oczywiście z polecenia królewskiego kapituła chełmińska biskupem, aby w ten sposób wyrobić w Rzymie prowizję na biskupstwo warmijskie dla kandydata królewskiego.

O tem, ażeby się Rzym miał skłonić do tak wysoce nietaktownego żądania co do obsady biskupstwa warmijskiego, niemogło być nawet mowy. Paweł II. zatwierdził kanonicznie obranego Tungenę, uwolnił poddanych warmijskich od złożonej Kielbasie przysięgi, wydając tegoż ostatniego z dyecezyi i obłożył go cenzurami kościelnymi. Lecz ufny w poparcie królewskie biskup-administrator i w banicję ogłoszoną na Tungenę na sejmie piotrkowskim 1470 r. ani myślał usłuchać rozkazu papieskiego. Nie mogąc ani kapituły ani poddanych biskupstwa skłonić do uznania go biskupem, chwycił się środków gwałtownych; począł ścigać duchownych, wtrącał do więzienia i prześladował członków kapituły. W dyecezyi powstał największy zamęt, więzienia napełniały się przeciwnikami Kielbasy, wielu szukało ratunku w ucieczce, nie brakło także takich, którzy korzystając z tego zamętu łupili i rabowali w biskupstwie.

Lecz te środki gwałtowne nie przysporzyły Wincentemu biskupstwa, ani Warmii upragnionego pokoju; przeciwnie, sprawa Tungena, jako prawego biskupa znajdowała coraz liczniejszych zwolenników, tak w Warmii, jakoteż i w całych Prusiech. Wówczas król zamiast użyć środków łagodnych i wyprzeć się sprawy niegodnej, postąpił sobie doraźnie; postanowił on naruszyć zasadę samorządu pruskiego a zarazem rzucić postrach na miasta. W tym celu wysłał tam Jakóba, biskupa włocławskiego, który wraz z Kielbasą i Piotrem Duninem odebrali ŚciBOROWI Baysenowi tytuł wielkorządcy Prus, zagarnęli jego dobra na Żuławach i przyłączyli je do starostwa w Malborgu. Także Gdańszczanie utracili dobra, które mieli w zastawie od króla, Elblązanom zaś zabrano jezioro Družno i nałożono na nich podatek. Był to attentat na samorząd i na prawa miast, który jednak chybił celu, bo nie odstraszył je od popierania sprawy prawego biskupa. Od mistrza zażądał król, aby nie przyjmował pism z Rzymu, wymierzonych przeciw Wincentemu Kielbasie, który uległ był cenzurom duchownym za nieposłuszeństwo; a kanclerz dodawał imieniem królewskim, że życzeniem jego jest, aby tak w Polsce, jakoteż i w Prusiech biskupi wybierani byli tylko za zgodą króla, gdyż i papież nie zgodziłby się, aby wbrew jego woli chciano ustanawiać biskupa w Rzymie!

Przez dwa lata trwały z tego powodu zamieszania w Warmii. Wincenty poróżnił się z namiestnikiem, spowodował poselstwa pruskich poddanych do króla z prośbą o usunięcie go, aż wreszcie zniechęcony przeciwnościami, nie zrzekając się wcale swych pretensyj do biskupstwa, cofnął się do Chełmna. Ani surowe środki zarządzane przez Kielbasę<sup>1)</sup>, ani odezwy królewskie do kapituły popierane egzekucjami wojskowemi<sup>2)</sup>, nie zdołały podeprzeć upadającej sprawy narzuconego biskupa i nie zachwiały praw Tungena. Wkrótce jednak zaszły wypadki, które spory o biskupstwo przemieniły w wojnę. Gdy bowiem w maju 1470 r. Tungen, przebywający dotychczas w Rzymie, przyjechał do Warmii, aby objąć biskupstwo w posiadanie, postanowił król powołując się na uchwałę sejmową<sup>3)</sup> żadną miarą nie dopuścić go do spełnienia zamiaru, chociażby miał użyć przeciw niemu siły zbrojnej<sup>4)</sup>. Tungen uznał nad swem biskupstwem zwierzchnictwo arcybiskupa inflanckiego, zrywając w ten sposób wszelkie węzły z Polską, odrzucał bowiem w zupełności pokój wieczysty toruński, wbrew któremu uznanie powyższe było wymierzone. Łatwo zrozumieć, że wobec tego, iż pokój wieczysty dotąd przez papieża nie został zatwierdzony, wylajająca się coraz bardziej sprawa pruska w wysokim stopniu zajęła wszystkie umysły dyplomatów w Polsce i była po-

1) C. U. B. I. 3. Nr. 659.

2) Cod. ep. III. Nr. 116.

3) Totius regni nostri habito consilio. C. d. ep. I. Nr. 219.

4) Ib. Nr. 223.

wodem wielkiego rozgoryczenia, zwróconego przeciw papieżowi i biskupowi Tungenowi. Sykstus IV., który nastąpił po Pawle II. postanowił w łagodny sposób walkę o biskupstwo warmijskie rozstrzygnąć. Właśnie wówczas wynikł spór o biskupstwo płockie pomiędzy Kazimierzem, synem księcia Bolesława mazowieckiego, a popieranym przez króla, Andrzejem Oporowskim. Pragnąc dogodzić królowi rozstrzygnął Sykstus IV. sprawę w ten sposób, że nadał biskupstwo płockie księciu Kazimierzowi, Oporowskiego zaś przeznaczył na biskupstwo warmijskie, z obowiązkiem opłacania rocznej renty czterystu dukatów Tungenowi, którego przeniósł na opróżnione biskupstwo kamińskie.

Zdawało się, że sprawa trudna, która już przez dwa lata w najwyższym napięciu utrzymywała polityków koronnych, załatwioną została w myśl życzeń królewskich, a król, który w swej polityce czeskiej odniósł był zwycięstwo, (gdyż syn jego Władysław w lipcu został ukoronowany na króla Czech) także w sprawie warmijskiej pozostał zwycięzcą. Atoli, jak sprawa czeska zawiąłyła była Kazimierza w wojnę z królem Maciejem, która właśnie w początkach 1472 r. klęską młodzięnczego Kazimierza Jagiełłończyka na Węgrzech się rozpoczęła, tak z drugiej strony i sprawa o biskupstwo warmijskie miała przemienić się w wojnę, mimo chęci i zamiarów Sykstusa IV.

Ani w sprawie 'czeskiej, ani w warmijskiej, nie rozwinał Kazimierz żadnej innej myśli, jak tylko troskę o interes królewski. Żadnej szerszej cywilizacyjnej idei nie miały na celu usilne popierania obydwóch spraw przez króla. Jak w pierwszej przedewszystkiem na interes królewski położono nacisk, chociaż to połączonem było z ubliżeniem Kościołowi i z upokorzeniem Korony, tak co do drugiej ubliżano powadze stolicy apostolskiej, podnosząc zasadę tu i ówdzie na Zachodzie głoszoną i bronioną, że obsadzanie biskupstw polskich należeć powinno wyłącznie do króla i zwalczając również uświęconą tradycją i wiekami zasadę o wyłącznem prawie papieskiem co do obsady biskupstw w Prusiech, które już z racji zakonnego charakteru instytucyi, jaka dała początek cywilizacyjny krajowi, kurya papieska zawsze jako terytoryum, należące wyłącznie pod swe zwierzchnictwo uważała. Nadto popełnili dyplomaci polscy szereg błędów, które w wysokim stopniu zachwiały powagę króla wobec zagranicy. I tak, gdy przyjęto list Tungena, w którym tenże Rafała Leszczyńskiego, pośrednika w zawarciu przymierza cesarza Fryderyka z Kazimierzem i kandydata papieskiego na kanonię warmijską, nazywa »żakiem« i »sztubakiem«, króla zaś samego »człkiem ograniczonym«<sup>1)</sup>, nie zawahała się ani na chwilę kancelarya królewska wysłać te listy do Rzymu, aby w ten sposób przedłożyć dowody obrazy majestatu i uniemożliwić Tungenowi osiągnięcie biskupstwa. Skarga była w taki sposób zredagowaną,

<sup>1)</sup> Ob. list DI. w Cod. ep. I. 2. Nr. 216.

że król odstępował już od nominacji Kiełbasy i upraszał o zatwierdzenie każdego innego, byle tylko nie znienawidzonego sprawcę obrazy majestatu, którego nadto oskarżono o wykroczenie przeciw rozporządzeniom królewskim. Takim postępowaniem wcale nie przyczyniono się do podniesienia powagi króla Polski w kurji, zwłaszcza, że drugą pomyłkę popełnili dyplomaci królewscy, prosząc imieniem królewskim o nominację Oporowskiego na biskupa Warmii. Kiełbasa miał przynajmniej indygenat pruski; Oporowski był obcokrajowcem w Warmii, dlatego też wysoce niedyplomatycznym było żądanie królewskie, wymierzone wprost przeciw artykułom wieczystego przymierza, przeciw prawom i przywilejom pruskim, przyznany przez króla; odbiło to się także na całej sprawie warmijskiej i wywołało szereg ujemnych dla dobra Korony skutków. Widocznem było, że stosunki z husyckiem stronnictwem w Czechach, dzięki któremu, jak to dobrze w Rzymie wiadano, Władysław Jagiellończyk został królem Czech, pozbawiły dyplomatów koronnych równowagi, tak potrzebnej w sprawach wielkiej wagi i znaczenia. Niezawodnie, że do rozdrażnienia tego przyczyniły się także bulle w sprawie Tungena a przeciw Kiełbasie przesyłane z Rzymu i wywieszane na drzwiach kościołów we Wrocławiu i we Frankfurcie, których surowy ton spowodował kancelaryę do przesłania rozkazu do pruskiego mistrza Zakonu, »aby żadną miarą nie ważył się przyjmować bull papieskich«.

Niedyplomatyczne żądanie zatwierdzenia Oporowskiego na biskupstwie warmijskiem, musiało napotkać na opór już nietylko w Warmii, ale w ogóle w całych Prusiech. Na sejmikach pruskich odzywały się głosy, że Prusy wcale nie chcą być uważane jako »członek ciała Polski«; posłowie pruscy na sejmy zasłaniali się swemi »zamierzonymi instrukcyami« twierdzili, że nie mieli ani prawa ani obowiązku brania udziału w sprawach obchodzących »państwo polskie«. Co do Oporowskiego oświadczyły stany, że człowieka nie będącego krajowcem, który w sposób szorstki i niewłaściwy o Prusiech się wyrażał, a stolicę chciał uzyskać układami z Tungenem, wskutek których na całą dyecezyę spadłyby wielkie ciężary, który dalej celem osiągnięcia biskupstwa »trzykrotną kwotę annatów ofiarował w Rzymie«<sup>1)</sup>, że takiego męża nie ścierpią nietylko na biskupstwie, ale w ogóle na żadnem dygnitarstwie w Prusiech.

Wobec tak groźnego dla kandydatury Oporowskiego stanowiska stanów pruskich, a szczególnie miast, nie dziwna, że Oporowski podążył do Rzymu, aby dekret swój złożyć napowrót u stóp papieskich. Ponieważ od nominacji Kiełbasy sam król odstępował, oświadczało się za Tungenem jedno miasto warmijskie za drugim, liczba jego stronników ciągle wzrastała, a nawet gromadziły się

---

<sup>1)</sup> Zwrócić należy uwagę na ostre narzekania Ostroroga w §. XV. na symonię.

obok niego coraz liczniejsze zastępy orężnych, złożone w głównej części z braci »szewców i krawców«. Nie zważając na surowe zakazy królewskie otwiera bramy miasta Tungenowi zamożna Brunsherga i Gutstadt, wkrótce potem poddaje się biskupowi Resel i Fromborg, przyczem bracia »szewcy i krawcy« pobili dotkliwie oddział wojsk, śpieszących na odsiecz, pod dowództwem starosty malborskiego Janusza Kościeleckiego. Po krótkim oblężeniu poddał się także Zybork, a wreszcie Heilsberg. Podczas kiedy w Polsce po nieszczęsnej wyprawie Kazimierza Jagiellończyka panuje zwątpienie i bezradność, opanował Tungen dzięki poparciu miast całą Warmię. O uznaniu Tungena swym biskupem i panem uwiadomiły miasta Gdańszczan i oświadczyły, że są gotowe z orężem w rękę bronić jego sprawy. Gdy król zażądał od mistrza Zakonu usprawiedliwienia z powodu popierania Tungena przez poddanych pruskich, odpowiedział tenże, że pod surową karą zabronił brać udział poddanym swym w wojnie warmijskiej, ale prostego ludu »czeladzi krawieckiej i szewskiej«, powstrzymać nie mógł. Nawet wobec wydelegowanych przez króla komisarzy stanęły stany pruskie w obronie prawego biskupa a Warmijczycy wysłali prośbę do papieża, by uznał i zatwierdził Tungena, którego przyrzekają wspierać i bronić przeciw wrogom. Z trudnością zdołali komisarze w Heilsbergu uzyskać zawieszenie broni, pod warunkiem, aby w sprawie biskupstwa zdano się na sąd papieski; kapituła jednak warmijska i tutaj zastrzegła sobie, że jakkolwiek wypadłby proces przeciw Tungenowi, ona jednak, stosownie do swych przywilejów tylko krajowca dopuści do stolicy biskupiej. Zauważyć i to należy, że stany wydały Zybork w ręce Jana Baizena, a równocześnie poruciły dowództwo w Heilsbergu rajcom miasta Gdańska i Elbląga. Miały te zamki tak długo pozostać pod dowództwem mieszczan, dopóki papież nie rozstrzygnie, komu należeć mają — uznawały więc powagę stolicy apostolskiej, jako decydującą w sprawie pruskiej.

Zauważyć należy, że w drażliwej tej sprawie panowała wśród stanów wielką zgoda. Gdy pod koniec roku sam król zjechał do Torunia, chcąc osobiście interweniować w tej sprawie, oświadczyły mu stany pruskie, »iż od zawartego z Tungenem przymierza nie odstąpią«, zażądały równocześnie od króla, aby w myśl toruńskiego pokoju godności i zamki pruskie poruczał tylko krajowcom, i odmówiły jego prośbie postąpienia poborów. Gdy król wezwał Tungena, aby się przed nim stawił, wysłał biskup przez posłów prośbę, aby go przypuścił do spraw biskupich, a w sprawie biskupstwa poprzestał na »orzeczeniu papieskiem«. Taki był wynik polityki króla, ulegającego złym doradcom, i stąd owa zawiść przeciw miastom i Niemcom, jaką zawrżeli niektórzy senatorowie w Wielkopolsce.

Na dworze królewskim zapanował w sprawie warmijskiej pożałowania godny zamęt, i z dziwną konsekwencją powrócono do dawnych błędów. Oporowskiemu polecono cofnąć swe zrzeczenie

się biskupiej stolicy, co z łatwością nastąpiło, i wyjednać bullę potwierdzającą na biskupstwo. Gdy jednak z uzyskaną bullą przedstawił się w Malborgu wojewodzie i żądał oddania w posiadanie biskupstwa, oświadczył wojewoda, że bez wyraźnego zezwolenia królewskiego nie może tego uczynić. Nadaremnie po trzykroć błagał o to stany w Czczewie, Grudziądzu i Elblągu; wszędzie odrzucono jego żądanie. Nawet wezwania królewskie wysłane do miast i stanów nie odniosły żadnego skutku.

Energiczny opór wszystkich stanów pruskich był łatwym do wyłómaczenia. Przeczowano, że po zamachu na prawa Kościoła nastąpi niezawodnie zamach na samorząd Prus, na instytucje i przywileje. Już wszakże na sejmie grudniowym, zwołanym do Torunia 1472 r., usunął król urząd gubernatora Prus i zrównał stanowisko tego dostojnika z godnością starosty generalnego, jaki był podówczas w Wielkopolsce i na Czerwonej Rusi. Drobnym ten na pozór fakt zmieniał gruntownie pruski ustrój administracyjny; świadczy o tem wymownie ten wzgląd, że już w następnym roku (jest to data napisania *Upomnienia* Ostrorogowego) na sejmiku malborskim oświadcza »gubernator« wręcz stanom o zamiarze wysłania posła swego do króla celem złożenia godności w jego ręce. Musiano mieć wiadomość o zamiarach króla, dążącego do zupełnego ukrócenia samorządu, skoro pomiędzy stanami i najwyższymi dygnitarzami Prus rzadka zapanowała solidarność, świadcząca, że wszyscy zgodnie staną w obronie praw ziemskich. Dlatego, gdy w maju r. 1474 król Kazimierz zjechał do Torunia, zdążając na wyprawę wojenną przeciw Maciejowi, przystąpiły stany pruskie do króla z prośbą o potwierdzenie przywilejów. Prośba nastąpiła jakby w przeczuciu, że po zwycięskiej wojnie z Maciejem, do której i Prusy się przyłączyły podatkiem mienia i krwi, przywileje ziemskie i stanowe, zagwarantowane dokumentem pokoju toruńskiego, mogą być w zupełności usunięte. Król postępując sobie w myśl dążności wypowiedzianych w *Upomnieniu* Ostrorogowym, w duchu jednego w całej Koronie prawa, odmówił potwierdzenia praw i przywilejów stanów. Wówczas nastąpiła scena niemałego znaczenia. Oto wojewodowie pruscy składają swe godności w ręce królewskie i dopiero na usilne prośby jego, dali się nakłonić do zatrzymania urzędów.<sup>1)</sup>

Nie wyprzedzając jednak wypadków, których związek z myślami wypowiedzianymi w dziełku pierwszego polskiego statysty aż nadto jest widoczny, dodać jeszcze należy, że jakkolwiek nie posiadamy dowodów wybitnych, to jednak pewne wskazówki zdają się przemawiać zatem, że i niemiecki Zakon przeczuwał a zapewne i wiedział o planach i zamiarach, zaprzatających umysły niektórych dyplomatów wielkopolskich co »do rozdziału dóbr zakonnych według liczby głów«, i co do obrony hasła, że król w potrzebie może do-

<sup>1)</sup> SS. rr. Pruss. IV. 691.

brami kościelnymi a nawet »srebrem i naczyniami do służby Bożej przeznaczonemi dowolnie szafować«. Mistrz Zakonu odpowiedział wymijająco na żądanie królewskie, aby pospieszył z pomocą przeciw prawowitemu biskupowi Warmii i nie zerwał stosunków handlowych z Warmią, czego sobie król także życzył; przeciwnie, we wszystkich sprawach, dotyczących Prus, wielką okazywał zgodność ze stanami Prus zachodnich i podobnie jak one w kwestyi podniesienia oręża przeciw Warmii odwoływał się do powagi stolicy apostolskiej, zastrzegając temsamem brak współudziału ze swej strony. Mistrz zajął więc stanowisko, nacechowane wielką konsekwencją i taktem; ani on, ani jego Zakon nie uchybił zaprzysiężonemu obowiązкови hołdownika i radcy Korony. To właśnie było powodem owej ostrożności Ostroroga, że ani razu nie wspomina ani Zakonu, ani Krzyżaków, gdy mówi o zamykaniu klasztorów, o podziale dóbr zakonnych w stosunku do liczby braci, występując surowo przeciw przyjmowaniu do klasztorów samych tylko Niemców, zachęcając senatorów do jak najenergiczniejszego wystąpienia przeciw takiemu nadużyciu, zwłaszcza, że te klasztory »ziemiami przez przodków naszych nadanemi są uposażone«, że członkowie Zakonu »owi Niemcy, proste i zniewieściałe (*effeminatis monachis*) mnichy, żyją na polskiej ziemi i polski chleb jedzą«, gdy występuje przeciw Niemcom z hasłem, że pomiędzy językiem polskim a niemieckim sama natura zaszczerpiła wieczną nienawiść. Oczywiście dla tych, dla których dziełko jego było przeznaczone, było jasnem o kim autor myślał, gdy pisał o »zniewieściałych mnichach«.

Wróćmy atoli do sprawy o biskupstwo warmijskie, o którą jako o skałę zdawały się rozbijać wszelkie plany, wszelkie zamysły polityków, działających pod wpływem *Upomnienia* Ostrorogowego.

Najbardziej bolało polityków polskich to, że nie umiając sobie dać rady z wikkłającą się coraz bardziej sprawą, nie wiedzieli, skąd właściwie czerpie Tungen ów zasób niespożytych sił, który mu pozwalał stawiać opór królowi a nawet walczyć zwycięsko z potężnem państwem. Wszakże Kurya popierała Oporowskiego a mistrz Zakonu, którego sam król wzywał do usprawiedliwienia się, dał dostateczne dowody, że nie łączył się z Tungenem, ani go też wspierał. Podejrzrywano króla Macieja o współnictwo z Tungenem, którego łączyła w Rzymie przyjaźń z Gabryelem Rangonim, nuncyuszem Polski i Węgier; atoli dowodów na stwierdzenie podejrzeń żadnych nie miano a tem samem nie umiano wskazać drogi, jakby należało złemu zapobiedz.

Zapanowało więc głębokie rozgoryczenie w całej Polsce przeciw Tungenowi, Zakonowi niemieckiemu i Prusom w ogólności, a równocześnie i przeciw stolicy apostolskiej. Oporowski groził nawet w Warmii wszystkim, którzyby poważali się uznać Tungena, odebraniem życia i mienia, rzucał się na najwyższą powagę chrześcijańskiego świata, na papieża w tak obelżywych słowach, że jak miasta warmijskie w poufnym liście do stanów pruskich się wyrażają »z uszanowania dla biskupiej jego godności« nie ważą się



nawet słów tych powtórzyć<sup>1)</sup>. I rzecz dziwna, rozgoryczenie to dochodzi do zenitu właśnie w chwili, kiedy obejmujący bystrem okiem interesa zagrożonego chrystyanizmu Sykstus IV., wysyła najzdolniejszych swych kardynałów do królów i książąt, aby ich zachęcić do obrony krzyża wobec Turków, którzy zagonami swymi docierali już do Styryi, do ujść Dunaju i do bramy Włoch, opanowali wybrzeża Czarno-morskie, kiedy mężowie tacy, jak Aleksander z Forli i Marco Barbo usilnie się starali o pokój między Węgrami i Polską a Czechami, któryby umożliwił obronę chrystyanizmu. Gdyby podówczas na tronie polskim zasiadał taki Jagiełło lub Warneńczyk, gdyby wśród rad koronnych znalazł się był taki Zbigniew Oleśnicki, doznałaby idea chrystyanizmu dzielnego poparcia ze sławą i pożytkiem Polski!

Tymczasem polityka polska na wręcz przeciwnie weszła była tory, a hasła Oporowskiego nie były wcale odosobnione, skoro znalazły wyraz literacki w pomniku Ostroroga, lecz przeciwnie przykładowali im najpoważniejsi z Rad koronnych. Niedowierzenie, namietność i gorycz z jaką w ogólności zapatrywano się na najszlachetniejsze zamiary papieskie, spotęgował cały szereg drobnych niepowodzeń na polu polityki dynastycznej od chwili, kiedy Władysław wyniesiono na tron czeski. Stanowisko bowiem tego króla bardzo było zagrożone przez króla Macieja, który właśnie podówczas zręcznym manewrem tak nastraszył przychylnego Polsce cesarza Fryderyka, że za pośrednictwem legata Rovarelli, zobowiązał się tylko Macieja uznać królem Czech. Dodajmy do tego, że król Władysław, z powodu braku funduszków potrzebnych na spełnienie uczynionych przy koronacji obietnic tracił coraz bardziej stronników w Czechach z pośród najpotężniejszych magnatów (jak np. Persztyńskich), że na sejmach koronnych polityka dynastyczna królewska nie znajdowała należytego poparcia, a zrozumiemy przyczyny owego rozdrażnienia, jakie opanowało polityków koronnych. Przyczyniały się do tego także stosunki z królem Maciejem, który jak wiadomo odparł zwycięzko zamach dokonany przez mściwego Kazimierza w Węgrzech, a teraz przygotowywał się prawa swe do czeskiej korony poprzeć bronią. I tak w propozycjach w sprawie rozejmu pomiędzy Polską a Węgrami za pośrednictwem kardynała Marka Barba uczynionych<sup>2)</sup>, nie wspomniano o Władysławie jako o królu Czech, lecz tylko jako o pierworodnym; ze zjazdu w Nisie, mającego załatwić spory z Maciejem, usuwają się trzej senatorowie a pozostają tylko trzej biskupi, oraz historyograf Długosz i Stanisław Ostroróg jako obrońcy dynastycznych praw królewskich. Musieli się oni zgodzić na usunięcie kandydatury młodszego Kazimierza Jagiellończyka na tron węgierski, musieli słuchać ostrych wyrzutów kardynała, dowodzącego »o kacerstwie Czechów wspiera-

<sup>1)</sup> Cod. ep. III., Nr. 155.

<sup>2)</sup> Rozejm miał trwać do 1. maja 1473 r.



nych przez Polskę». Niemalym to było objawem goryczy i utraty równowagi, jeżeli poważni politycy przy rokowaniach swych w Nisie zażądali, aby kardynał, który wszakże był inicjatorem dzieła pokoju — wykluczony był od dalszych traktatów. Co bardziej, sam cesarz, tak wrogi Maciejowi, który już z tego samego względu szukał przyjaźni z Kazimierzem, w kwestyi jednak pruskiej żadną miarą odstąpić nie chciał od zasad rzymskiego państwa, tłumacząc się tak samo jak w sprawie gdańskiej, że należy *ad ius imperii*<sup>1)</sup>.

Zasłепienie doszło do tego stopnia, że wbrew dążeniom kardynała do stworzenia trwałego pokoju z królem Maciejem, wbrew zamysłom papieża, który zwracał uwagę na niebezpieczeństwo grożące całemu chrześcijaństwu a temsamem i Polsce, pomimo to, z sejmu radomskiego w 1473 r. wysłano do cesarza Fryderyka poselstwo z projektem związku przeciw królowi Maciejowi. Cesarz miał uznać Władysława elektorem Rzeszy a temsamem miałyby cała Rzesza Niemiecka sprawę jego uznać za własną i z bronią w ręku wystąpić przeciw intruzowi, a Polska miała z dwóch stron równocześnie z Małopolski i z Mołdawii, wkroczyć na Węgry. Dla tego fantastycznego planu próbowano pozyskać także elektorów Rzeszy; synowi Albrechta Brandenburczyka ofiarowywano rękę jednej córki królewskiej, synowi Ludwika Bawarskiego Jerzemu rękę drugiej. Do książąt saskich, stronników Macieja, wysłano Derśława z Rytwian i Stanisława Ostroroga celem pozyskania ich dla sprawy królewskiej.

Cesarz Fryderyk przystąpił do związku z Kazimierzem przeciw Maciejowi, gdyż wymagał tego własny jego interes t. j. obrona kraju od strony Węgier; lecz akt przyjęcia lenna czeskiego odłożył na później, a jedynym rezultatem tego związku było wysłanie do Mistrza cesarskiego pisma, zakazującego wzniecania powstania przeciw Polsce.<sup>2)</sup>

Tak więc przygotowywano się do wielkiej wojny z Maciejem wbrew interesom Polski, cywilizacyi chrześcijańskiej i wbrew dążeniom papieskim. Dzielnym ten wojownik zajął silne stanowisko na Śląsku, pozyskał dla swych zamiarów tamtejszych książąt, szczególnie dzielnego partyzanta, księcia Jana Żegańskiego, wszedł w stosunki przyjazne z książętami saskimi, a równocześnie porozumiewał się z Prusami, z znenawidzonym przez króla biskupem Tungenem, miastami i z Mistrzem Zakonu. W całej Polsce przygotowywano się do tej wielkiej wyprawy wojennej; nawet z Litwy starał się król pozyskać posiłki. O niczem nie mówiono w Polsce jak tylko o wojnie.

Ruch ten odbił się i na prawodawstwie; jak bowiem nigdy przedtem i potem, odbyły się tegoż roku dwa prowincjonalne sejmy

<sup>1)</sup> Zwrócić należy uwagę, że w §. V. de tabellionibus wyraźnie występuje Ostroróg w obronie praw królewskich, (omnia iura imperialia habet rex, non recognoscit superiore).

<sup>2)</sup> C. ep. III, N. 167.

jeden w marcu dla Wielkopolan w Kole<sup>1)</sup>, drugi dla Małopolan w Wiślicy, potem w Opatowie; wiemy nadto jeszcze o dwóch walnych sejmach tegoż roku odbytych, w Korczynie i w Piotrkowie. Niestety z uchwał sejmowych pozostały zaledwie fragmenta świadczące, że przedsięwzięcie było zamierzonym istotnie na wielką skalę i że stosownie do tego ustawodawstwo obejmowało rozporządzenia dotyczące wojny, organizacyi wojska, uzbrojenia, wyruszenia na nią, stosunku w jakim pojedyncze stany miały brać udział; zapadły też uchwały dotyczące poborów na cele wojny.

Nadto celem ustrzeżenia dóbr duchowieństwa od rabunków przechodzących wojsk, uchwalono skrócone postępowanie karne przeciw oskarżonym o takie rabunki. W Opatowie zapadły postanowienia co do liczby zaciężnych, których miały dostarczyć miasta, co do uzbrojenia, kontroli wojsk przez starostów i kasztelanów, co do tych, którzy zaniedbują służbę. Postanowienia te zostały powtórzone później konstytucją sejmową 1477 r. i w niej się tylko przechowały<sup>2)</sup>.

Niestety postanowienia prowincjonalnego sejmku w Kole odbytego, nie przechowały się nawet w takim fragmencie, jak się nam przechowały opatowieckie uchwały sejmowe. Nie może jednak ulegać najmniejszej wątpliwości, że te same kwestye, które zajmowały Małopolan, w wyższym nierównie stopniu interesowały tych, którzy w bezpośrednim sąsiedztwie teatru wojny pozostawali, a których sprawa pruska, tak ściśle z zamierzoną wojną związana, żywo obchodziła. Przyjmując, że *Upomnienie* Ostroroga zostało napisane z powodu właśnie zwołanego przez króla sejmku Wielkopolan do Koła, widzimy w nim nietylko te same pytania zasadnicze, jakie poruszone zostały w ustawodawstwie opatowieckiem, a więc kwestye dotyczące organizacyi wojennej, poborów i związanych z temi pytaniami reform prawodawczych, ale nadto widzimy i zasadniczą różnicę, jaka w tych trudnych sprawach zachodziła pomiędzy Małopolską a Wielkopolską. Jeżeli bowiem Małopolanie godzili się na zasadę służby wojennej *iuxta facultatem bonorum*, to właśnie Ostroróg, wyrażając myśl Wielkopolan, uważa taką reformę na polu organizacyi wojennej za niepodobną do przeprowadzenia<sup>3)</sup>, jeżeli Małopolanie pragną tylko pociągnąć du-

<sup>1)</sup> Ac. Cap. sel. Nr. 2105.

<sup>2)</sup> Zgodzić się należy na uwagę, wypowiedzianą przez jednego z historyków, że przy zasadzie dawania służby wojennej *iuxta facultatem bonorum*, jaką uchwalono w Opatowie, przy dokładnem unormowaniu służby wojennej wynikły rozmaite pytania z zakresu prawa własności i dziedzictwa, wymagające dokładnych prawodawczych określeń. Wobec tego uchwały Małopolan w Opatowie, w kilku ważnych szczegółach przybrały postać reform, stanowiących postęp na drodze rozwoju prawodawstwa polskiego w ogólności a na jednem ze skrajniejszych postanowieniu, zauważaliśmy już powyżej wpływ dążności Ostrorogowego »Upomnienia«.

<sup>3)</sup> Id fieri non posse §. XLI.

chowieństwo do poborów a zresztą w taki sposób i w takim duchu przeprowadzają uchwały, że Długosz zwie je pożytecznymi, »które niestety dla niedbałości króla i nieposłuszeństwa ziemian nie zostały wykonane«, to Wielkopolanie, jak to z *Upomnienia* Ostrorogowego wypływa, nietylko pragnęli zrzucić całe brzemię obowiązków na duchowieństwo, ale nadto zwracali się z zawiścią przeciw duchownym i Kościołowi. Chociaż nie posiadamy pomnika ustawodawczego, stwierdzającego, że część jakaś uchwał, skierowanych przeciw duchowieństwu, a których wyrazem jest pomnik Ostroroga, weszła w życie, posiadamy jednak niewątpliwe świadectwa, że je na późniejszym sejmie, już przez Ostroroga pod koniec *Upomnienia*, zapowiedzianym przeciw duchowieństwu »ukuto«. Małopolanie nie czuli tej zawiści przeciw duchowieństwu, jaką żywiło w sercu wielu Wielkopolan wrogich »Zakonowi Niemieckiemu tudzież biskupowi Tungenowi«, dlatego też w ich rozdziałach prócz przepisu dotyczącego ponowienia zakazu odkupienia dóbr ziemskich od rodziny przez duchownych, nie spotyka się z tendencją zwróconą przeciw klerowi. W Małopolsce, gdzie zamiary dynastyczne króla nie znajdowały poklasku, myślano tylko o sposobach dzielnego poparcia wojny, w Wielkopolsce nadto o walce przeciw stanowi, uważanemu za powód do wojny, przeciw Kościołowi i stolicy apostolskiej, którą podejrzywano o podburzanie Macieja, Zakonu i Tungena przeciw królowi. W Małopolsce panował jeszcze na sejmach dzielniczych duch Jana Rytwiańskiego, duch surowej krytyki rozciągającej się i na króla i na jego politykę, na jego postępowanie, duch, piastujący ideę samorządu bronionego przez Tenczyńskich, Rabsztyńskich, Melsztyńskich, samorządu coraz bardziej zanikającego pod brzemieniem dynastycznych dążeń; w Wielkopolsce przeciwnie — czego wyrazem praca Ostroroga — uważano politykę króla i jego dążenia za niepodlegające krytyce, natomiast wobec małego poparcia przez stany roiły się po głowach dyplomatów pomysły reformy w duchu zupełnego zniesienia samorządu ziemskiego, zniesienia autonomii miast, usunięcia cechów, postawienia na czoło ziemstw książąt-wojewodów i zniesienia własności Zakonu. Jednym słowem, duch przewrotu, jaki głęboko nurtował wpośród najwyższych dygnitarzy w Wielkopolsce, nie znajdował żyznego gruntu w Małopolsce, nie odbił się tedy ani w prawodawstwie, ani też w projektach do niego w taki sposób, jak to niewątpliwie zaszło w Wielkopolsce.

Wypadki, jakie zaszły w tym roku w Warmii objaśniają nam przyczynę owych radykalnych usiłowań Wielkopolan przeciw miastom, duchowieństwu i Kościołowi zwróconych. Oto na samym początku lutego nienawistny »*civilis generis*« Tungen, będący jednak *princeps regni Poloniae* polecił swoim stronnikom z bronią w rękę zająć Hellsberg, co też natychmiast wykonaniem zostało. W Polsce oczekiwano, że stosownie do nakazu królewskiego stany pruskie uderzą na Tungena; jednakże na nic podobnego się nie

zanosiło. Pomimo, że gubernator nie wątpił, iż teraz stany pochwycą oręż do rąk, pomimo, że król wzywał potężny Gdańsk i inne pruskie miasta do podjęcia wojny — jednak zarówno Gdańsk, jak i inne miasta i stany zachowują jak najściślej neutralność. W chwili, kiedy zamierzano podjąć wielką wojnę, nienawistny Tun-gen był panem Warmii, a nawet i o stanowisko mistrza Zakonu był król w obawie. Wielkopolscy mężowie stanu odczuwali boleśnie to nieznośne dla nich położenie.

Znanym jest rezultat wojny podjętej przez króla Kazimierza wielkim nakładem i armią, dochodzącą do liczby 60.000 wojska przeciw królowi Maciejowi. Nieodpowiadał on ani w części olbrzymim nakładom i nadziejom, jakie przywiązywano do wielkiego przedsięwzięcia, podjętego siłami całego narodu. Owe wyniosłe słowa, owe harde hasła podnoszone przez Wielkopolan przeciw Kościołowi, spadły teraz z wyniosłości swej na niziny nędznego prochu ziemskiego; autorowie owych haseł i dążeń zostali zawstyżeni. Osoba energicznego biskupa, przeciw którego godności z taką namietnością występowano, służy właśnie jako narzędzie kary — bo oto po nieszczęsnej wojnie król nie tylko musiał podpisać dokument zawieszenia broni ze zwycięskim Maciejem, w którym syn jego Władysław, król Czech występuje jedynie jako »pierworodny syn królewski«, ale nadto musiał na życzenie Macieja zgodzić się na zawieszenie broni z księciem biskupem Warmii, Mikołajem Tungenem.

Było to więc upokorzenie wielkie i nie dziwne, że ci, którzy wszelkimi środkami i najradykałniejszymi projektami popierali dynastyczną politykę królewską, całą winę nieudanej wojny i wielkiego upokorzenia króla spychali na zdradę niektórych Małopolan, pomiędzy innymi na barki Jana Rytwiańskiego, owego surowego cenzora postępowania i rządów króla Kazimierza, który także co do dynastycznej polityki zapewne miał swe własne zdanie, odrębne od tego, jakie żywiono w kołach, w których przeważały zdania takich dyplomatów, jak Jan Ostroróg, autor *Upomnienia*.

Teraz dopiero, wbrew tym zdaniom i opiniom, jakie wyrażało *Upomnienie* o pisaniu listów z obedyencyą do papieża, a jakie niewątpliwie podzielano w Wielkopolsce, wysłał »nieodpowiedzialny przed nikim na świecie« król, do Sykstusa IV. przez swego kanclerza i proboszcza kapituły poznańskiej, Uryela z Gorki, wyrazy synowskiego posłuszeństwa — i obedyencyę, którą w widokach politycznych przez pół czwartą roku nadaremnie powstrzymywał...<sup>1)</sup>

Wspomnieliśmy już, że poparcia dla swych planów i zamiarów dynastycznych szukał król i znalazł głównie w kołach wielko-

<sup>1)</sup> SSr. Pr. IV. 683.

<sup>2)</sup> Ob. Acta Cap. Selecta. Nr. 648.

polских. W poselstwach do cesarza Fryderyka, do elektora brandenburskiego, do książąt saskich i bawarskich, wszędy wysyłał król Wielkopolan. W poselstwie do książąt saskich, którzy niechętnie patrzyli na zawieszenie broni Macieja z królem Kazimierzem i synem jego Władysławem<sup>1)</sup>, wysłany był ojciec Ostroroga, Stanisław wojewoda kaliski<sup>2)</sup>; lecz skutek poselstwa wraz z Dersławem z Rytwian odprowianego, nie mógł być dodatnim, skoro — jak wiadomo — książęta ci, popierali skrycie króla Macieja. Wynikły stąd zatargi i spory pomiędzy Saksonią a Polską, objawiające się w aresztowaniu kupców saskich w Polsce, w konfiskowaniu towarów, a w załatwianiu tych zatargów w szeregu dostojników wielkopolskich widzimy przede wszystkim Stanisława Ostroroga. Czy i syn jego Jan w tych poselstwach mających na celu poparcie dynastycznej polityki królewskiej nie był czynnym w tym czasie, wobec skąpych źródeł nie można na pewne twierdzić. To jednak pewna, że podobnie jak ojciec należał i on do najżarliwszych obrońców i popieraczy królewskich zamiarów wobec zagranicy.

Do przeprowadzenia bowiem planu królewskiego, do uwolnienia króla Władysława od niebezpieczeństwa grożącego mu od króla Macieja, potrzebna była pomoc zagranicy i energiczne współdziałanie ze strony elektorów. Maciej bowiem odniósł zwycięstwo w wojnie z Polską, stanął silną stopą na Śląsku, który zorganizował i wznosił pomiędzy Polską a Czechami w rodzinnej Piastów dziedzinie, silny mur, wałą przeszkodę dumnych zamysłów króla Kazimierza. Tutaj bowiem rozwijał wielką czynność niebezpieczny wódz zaciężnych, oddany całkiem Maciejowi, Jan książę żegański, który wprowadzie księstwo swe dziedziczne sprzedał książętom Saksonii, atoli w tym chyba celu, aby jeszcze gorliwiej służyć interesom króla Macieja na Śląsku. Niezawodnie jego to skrzętnej i rzutnej działalności zawdzięczyć należy, że z książąt śląskich pomimo energicznego krzątania się ze strony dyplomatów polskich, jednego zaledwie księcia Henryka głogowskiego zdołano pozyskać dla polityki polskiej. Lecz książę żegański agitował na dworze elektora brandenburskiego. Zamiarem księcia było podać zbrojną pomoc mistrzowi Zakonu i Tungenowi i z północnej strony uderzyć na Polskę. Jakkolwiek elektor pozostający w sporze z księciem Janem o spadek po księciu głogowskim, nie zgodził się na przejście wojsk zaciężnych księcia Jana przez swe dzierżawy do Prus, mimo to jednak zamierzone przez króla Władysława Jagiellończyka małżeństwo z Barbarą, córką margrabiego Albrechta Brandenburczyka, nie przyszło do skutku. Stanowisko oddanego sobie księcia żegańskiego wzmocnił Maciej, przez poparcie jego pretensyi do spadku po zmarłym wówczas Henryku, księciu głogowskim.

<sup>1)</sup> Cod. ep. III, N. 165.

<sup>2)</sup> Ib. N. 170.

Jak skutkiem zabiegów księcia żegańskiego chwiała się poniekąd przyjaźń Polski z elektorem brandenburskim, tak samo i na dworze książąt saskich popierano raczej interes króla Macieja, aniżeli króla Władysława Czeskiego czyli dworu polskiego. Traktatem zawartym z książętami w 1471 r., następnie przyjęciem w lennictwo księcia Jerzego saskiego, który zakupił był żegańskie księstwo od księcia Jana, pozyskał Maciej, pomimo zabiegów króla Kazimierza sympatyę i pomoc od książąt saskich. Skoro atoli uznanie króla Władysława elektorem Rzeszy a zarazem i poparcie ze strony tejże zależało od książąt i elektorów, a bez takiego poparcia chwiejne stanowisko młodego Jagiellończyka w Czechach było wprost opłakania godnem, należało wszelkimi siłami pozyskać dla swych planów książąt elektorów a przede wszystkim dwór brandenburski i saski; zwłaszcza pomiędzy Polską a Saksonią powstały niesnaski i nieporozumienia, domagające się rychłego załatwienia.

Tem rychlej pragnął Kazimierz zawiązać i ścięśnić stosunki przyjazne z zachodnimi książętami i wyzyskać jak najskuteczniej czas dwuletni zawartego przymierza z Maciejem, celem osłabienia swego przeciwnika i przygotowania się do nowej wojny. Nie szczędzono też trudów i pracy w tym kierunku, z największą pilnością śledzono Macieja na każdym kroku, wszędy stawiano mu przeszkody i otaczano wrogami; wojna ukryta trwała pomiędzy Polką i Węgrami pomimo zawieszenia broni. Jeżeli dzielny Maciej mimo tych przeszkód i braku środków pieniężnych, dostarczonych mu jedynie przez dwór papieski, sam jeden z pośród książąt Wschodu bronił zwycięsko Węgier a z niemi i chrześcijaństwo od naporu tureckiego, to zaiste ani dwór polski, widocznie działający na szkodę chrześcijaństwa, ani ci, którzy służyli za narzędzie polityki dynastycznej, nie znajdują usprawiedliwienia u bezstronnego historyka. Zdobywca Sábaczu, zwycięzca z pod Semendryi zasługiwał na poparcie w wojnie przeciw niewiernym, dlatego owe przeszkody stawiane królowi Węgier, owe lekceważenie bull papieskich, grożących klątwami każdemu, kto by się ośmielił występować nieprzyjaźnie przeciw królowi Maciejowi, było ze strony króla Kazimierza wprost zrywaniem węzła, łączącego Polskę z chrześcijańskim Zachodem.

W obec tego nie zasługują też na usprawiedliwienie bezstronnego badacza owe hasła. z którymi w duchu *Upomnienia* Ostrorogowego zwrócono się przeciw Prusom, równie jak i przeciw biskupowi warmijskemu Mikołajowi Tungenowi. W myśl ujednostajnienia prawa w Prusiech — postulat jak wiemy Ostroroga — zniósł tam król (w maju r. 1476 w Malborgu) za zgodą stanów pruskich wszystkie partykularne prawa, jak lenne, pruskie, pomorskie, jak wreszcie magdeburskie (przeciwko któremu Ostroróg tak namiętnie występował) a zaprowadził wszędzie chełmińskie i wbrów przepisom prawa lennego, tudzież średzkiego, wprowadzał prawo dziedzictwa w linii żeńskiej w braku potomków męskich. Ustępstwo to czynił król w nadziei, że go starzy zwłaszcza ziemianie poprą w wojnie

przeciw Tungenowi, dla którego tak był usposobiony, że jeszcze w lutym z pod oblężonego Sabacza wstawiał się król Maciej za Tungenem i upomniął króla Kazimierza i Radę koronną, »aby pomni na warunki rozejmu wrocławskiego, pozostawili Tungena w pokoju«. Tungen przystąpił do rozejmu z warunkiem »któryby w nim nie uwłaczał posłuszeństwu, jakie jest dłużnym papieżowi«<sup>1)</sup>, lecz ze strony polskiej taki nań wywierano nacisk, że biskup udawał się do Macieja, jako uznanego — na mocy wspomnianego rozejmu — patrona i obrońcy Kościoła warmijskiego, z ustawicznymi skargami na groźby króla. W takim świetle przedstawia się owa mniemana i okrzyczana przez historyków zdrada Tungena. Biskup ten szukający opieki króla Macieja, zawierający z mistrzem Zakonu ścisłe przymierze celem obrony przed gwałtem i przemocą, a następnie oddający się wraz ze swym biskupstwem pod protekcję Węgier, występował tem samem w obronie sprawiedliwości i cywilizacyi chrześcijańskiej z daleko większą do prawości w postępowaniu pretensją, aniżeli to czynił Kazimierz, który wysyłał posłów do walczącego z chrześcijanami sułtana Mehmeda, szukał związków z tatarskimi książętami, a nawet do zwiedzenia Gdańska zapraszał, i równocześnie posyłał zaufańców swoich do książąt zachodnich, aby ich zjednać dla celów dynastycznej polityki<sup>2)</sup>.

Tych ostatnich, to jak już wyżej zauważano, wybierał król głównie z pośród Wielkopolan; zwłaszcza, że Małopolanie nie usłuchali wezwania królewskiego, by mu ułatwili (na wiosnę 1476 r.) usunięcie Tungena<sup>3)</sup>. W chwili, kiedy legat papieski Baltazar de Piscia groził cenzurami za sprzeniewierzenie się sprawie chrześcijaństwa, za szkodzenie królowi Maciejowi, obrońcy Zachodu od Turków, kiedy król Kazimierz powoływał zjazdy w celu złożenia Tungena ze stolicy i gotował się do wojny z biskupem, w tym czasie jeden z głównych popieraczy dynastycznej polityki, Jan Ostroróg, dążył na Zachód, w misyi, mającej niezawodnie na celu interesa polityki królewskiej. Dokąd zmierzało poselstwo Ostroroga, jakim było zadanie posła, nie mamy na to pytanie niewątpliwej odpowiedzi; wiemy jednak, że droga wiodła go przez Śląsk, który jak wiadomo, pozostawał pod władzą króla Macieja, tudzież że w Łużycach dostoyny poseł został schwytany. Z listu stroskanego ojca, pisanego w sprawie syna do książąt saskich, można wnioskować, że i tych książąt obejmowała misya Ostroroga, że chciał ich także wciągnąć do rydwanu dynastycznej polityki królewskiej; ze skargi

<sup>1)</sup> Nicht zu nohent dem gehorsam bobistliches stules. Cod. ep. III. N. 189 p. 214.

<sup>2)</sup> Jest to charakterystyczną cechą autokraty Kazimierza, że ilekroć chciał wolę swą przeprzeć, groził Turkami i Tatarami, tak bowiem postępował i po czasie powtórnego sporu o biskupstwo warmijskie po śmierci Tungena. Ob. Papée: Kandydatura Fryderyka Jag. na biskupstwo warmijskie.

<sup>3)</sup> Dł. XIII, 639.

króla Macieja przed Wilhelmem, księciem saskim, z powodu przystąpienia właśnie w tym czasie księcia głogowskiego do sprawy króla Polski, wnosiłoby można, że prawdopodobnie i w tej sprawie był Ostrorog czynnym. Może także elektora brandenburskiego i księcia Bawaryi obejmowało poselstwo Ostroroga; to pewna, że mu się nie udało pozyskać książąt dla polityki królewskiej<sup>1)</sup> — został bowiem w drodze w Łużycach schytany i z zamku na zamek odstawiany tak, że przez dłuższy czas nie wiadzano nawet w czyich rękach się znajdował. Sam król wstawiał się u książąt saskich za swym posłem, prosząc o pomoc w odszukaniu i uwolnieniu go z więzienia. Skoro się dowiedziano, że poseł pozostaje w rękach króla Macieja, czynił król kilkakrotne bezskuteczne u króla węgierskiego starania o wypuszczenie Ostroroga — a próby swe popierał powoływaniem się na warunki rozejmu wrocławskiego, w którym jednak nie było mowy o wypuszczaniu pochwycenych posłów, działających na szkodę układających się o pokój.

Jak wielką wagę przywiązywał król do uwolnienia poufnego członka swej Rady, poświadcza odpowiedź dana papieżowi Sykstusowi IV., na odezwe tegoż w sprawie przestrzegania pokoju z królem Maciejem. W odpowiedzi wyliczył król szereg skarg na Macieja, a między innymi i tę, że mimo próby częstokroć ponawianej, nie pomny na warunki zawieszenia broni, nie chce król Maciej uwolnić Jana Ostroroga z niewoli...<sup>2)</sup>. Jeżeli Ojciec święty nie zaradzi, aby król Maciej pozostawił w pokoju Władysława, króla czeskiego i Polski nie napastował, natenczas, lubo dotychczas powolny był rozkazom papieskim, wystąpi Kazimierz z bronią w rękę przeciw Maciejowi... Na tem urywają się wiadomości nasze o niewoli Ostroroga; być jednak może, że uwolnienie swe zawdzięczył on wstawiennictwu głowy chrześcijaństwa, przeciw której z taką namiętną brutalnością występował.

O dalszych lasach Ostroroga i współdziałaniu jego w walce, którą pismem swem w pożar rozniecić dopomógł, nie posiadamy żadnej wiadomości. Jak okręt na mieliźnie — opowiada jego biograf<sup>3)</sup> — osiadł on na kasztelanii poznańskiej i nie poruszył się z niej aż pod sam koniec życia, gdy w 1500 r. krótko przed śmiercią został wojewodą poznańskim. Zdaje się, że z powodu swego namiętnego i gwałtownego charakteru, który tak się uwidocznił w piśmie politycznym, poróżnił się Ostroróg z najpotężniejszymi rodami wielkopolskimi, skoro po śmierci pierwszej swej żony z domu księżniczki raciborskiej, ożenił się prawdopodobnie pod sam koniec życia z Dorotą Wrzesińską, nie przyczyniwszy tym

<sup>1)</sup> W rok później dopiero po Ostrorogowem poselstwie, elektor brandenb. i książęta Bawaryi i Saksonii obiecali wesprzeć króla przeciwko Maciejowi. C. ep. III, Nr. 254.

<sup>2)</sup> Cod. ep. III, Nr. 243.

<sup>3)</sup> Pawiński 40.



związkiem swemu domowi wielkiego splendoru. Wybór nazwisk dla dzieci z tego małżeństwa urodzonych, wziętych ze świata po-gańskiego: »Achilles« i »Poliksena«, zdaje się wymownie wskazy-wać, że Ostroróg i podówczas nie zmienił swych przekonań, jakie wypowiadał dawniej, zapalając rodaków do walki przeciwko duchi-wieństwu i Kościołowi <sup>1)</sup>.

Walka ta, której echem, donośnem w skutki było *Upomnienie o Naprawie Rzpltej*, skończyła się dla idei królewskiej, bronionej przez Ostroroga, bardzo niepomyślnie. Obłożony cenzurami kościel-nemi, zwyciężony w bojach, opuszczony przez sprzymierzeńców, musiał król Kazimierz, w końcu zawrzeć pokój z nienawistnym królem Maciejem a na stolicy warszawskiej zasiadł Tungen <sup>2)</sup>, który, co prawda, złożył królowi przysięgę wierności; atoli już ten sam wzgląd, że jeden biskup bez żadnej pomocy, przez lat dziesięć zwycięsko odpierał wszelkie zakusy na warszawską stolicę ze strony potężnego króla i największego podówczas na wschodzie państwa, dowodzi klęski polityki Kazimierza. Król zresztą musiał potwierdzić warunek wolnej elekcji, a dodatek, że ta wolna elekcja rozciągać się miała tylko na »mię królowi osobistości«, zniesiony został bullą Innocentego VIII. z 1488 r., rozciągającą wiedeński konkor-dat i na Warmię, a zatem zapewniającą kapitulę prawo wolnej elekcji. Równocześnie Jan Korwin, syn króla Macieja utwierdzał panowanie swe na Śląsku, z którego coraz bardziej wypierano Piastów. Wprawdzie Władysław, pierworodny króla, pozostał kró-lem Czech i elektorem Rzeszy, lecz wiadomem jest z dziejów, jak był szanowanym w Rzeszy i jak lekceważonym przez Czechów. Również znanym jest fakt wzięcia Kilii i Białogrodu przez Turków,

---

<sup>1)</sup> Twierdzeniu Wegnera o mniemanych zasługach Ostroroga, jako sędziego w Wielkopolsce zaprzeczyl Pawiński na podstawie dokładnego zbadania aktów sądowych wielkopolskich z tego czasu. O udziale Ostroroga w ustawodawstwie nie nie wiadomo, niewątpliwie brał i w niem udział, zwłaszcza, że jak wyżej wspomniano, niektóre wnioski w »Upomnieniu« przedstawione, przeszły później w zmienionej postaci w ustawodawstwo sejmowe. Jeżeli wzmiankowane w kon-sytucji sejmowej z 1532 r. decretum Ostrorogi odnosi się do Jana Ostroroga, jako jego autora, to widocznie nawet prawodawcy z 1532 r., którzy jak to w pierwszym rozdziale zaznaczono, niewątpliwie pod wpływem »Upomnienia« układali ustawy sejmowe, nawet oni uważali niektóre z jego ustaw, które prze-szły były w rzeczywistość, za tak dalece sprzeciwiające się duchowi sprawiedli-wości (subditorum nostrorum rationes gravare. Vol. I. I, 247), że je uważano za konieczne zastąpić innemi. Czy konstytucja wspomniana z 1532 r. wyrazem decretum Ostrorogi, nie obejmuje postanowienia żądającego od chłopów oskarżone-go o pobicie przez szlachcica dowodu in contrarium, co jest zasadą postano-wienia z 1474 r. de vulneribus militis per cmetonem (Ius polonicum, p. 315), rozstrzygnięcie tego pytania pozostawiamy prawnikom, tutaj nawiasem tylko wspomniemy, że Ostroróg żąda w »Upomnieniu« swem odvodu na skargę ko-bieły żalącej się na gwałt!

<sup>2)</sup> Z ironiczną aluzją do herbów i do nazwisk królewskich kandydatów na biskupstwo, których zwyciężył Tungen mówiono w Prusiech:

Die wurst (kielbasa) vorsoet, der Kessel (herb Oporowskiego, Sulima) verbrannte, aber der hoke (herb Tungen) bleh!

upadku Wielkiego Nowogrodu, pozostającego dotąd pod protektorem Kazimierza, równie jak i wzrost potęgi Tatarów pod Mendli-girejem. Niedawno jeszcze za Jagiełły, Witolda i Warneńczyka uginali się Tatarzy przed tą potęgą, jaką rozwijała potężna idea Unii.

Zamykając uwagi nasze o pierwszej polskiej *Naprawie Rzpltej*, zapytajmy, czy może zachodzić jaka wątpliwość co do napisania jej za czasów owej dziesięcioletniej »wojny z popami« przezwaney *Pfaffenkrieg!* Chociażby nawet Ostroróg nie wspominał był ani słowem o owem długoletniem powietrzu morowem kończącym się w 1473 r., o wojnach z Moskwą i Turcyą, o których również dopiero w 1473 r. mowa być może, o nienawiści do Niemców, pomiędzy którymi a Polakami sama przyroda mur nieprzebyty postawić miała (?), gdyby był nie wspominał o owym przyszłym sejmie, na którym miały zapaść postanowienia dotyczące opodatkowania duchowieństwa na cele wojenne, to już sam duch nienawiści przeciw duchowieństwu i Kościołowi, podczas tej wojny istniejący, oraz projekt organizacyi wojennej powinien był wskazać na rok, w którym olbrzymie czyniono przygotowania do wojny z królem Maciejem. Wszystkie zresztą przytoczone przez nas dowody świadczą, że projekty do ścieśnienia ziemskiego samorządu zdążające i ataki na własność Kościoła, nie mogły powstać, jak dopiero w 1473 roku. Przed zamierzonym zamachem na samoistność Warmii, na pruską autonomię, która nastąpić miała po zwycięskiej wyprawie na króla Macieja, przed złożeniem obedyncyi papieżowi Sykstusowi IV., nie mogło być nawet mowy o napisaniu projektu *Naprawy Rzpltej*.

*Upomnienie* Ostroroga jako pomnik literacki wspomniane będzie zawsze w skąpem piśmiennictwie naszym XV. w. Lecz zapytajmy raz jeszcze, jakie jest jego znaczenie w historyi? Czyż dzieło to spowodowało może owe wypadki, mające doniosłe polityczne znaczenie, o jakich wyżej wspomnieliśmy, ową walkę przeciw biskupowi warmijskiemu, z której ani cześć królewska i powaga Korony, ani idea Unii nie wyszły zwycięsko. Tego żadną miarą nie można twierdzić; wszakże już sam rok napisania doktorskiej pracy (jak dowodzimy: koniec 1473 r.), chociażby nawet wcześniej była przygotowana, świadczy wymownie, że powstała ona wśród wiru walki, kiedy stolica apostolska tak stanowczo wystąpiła ze swemi apostolskimi prawami rozporządzania stolicami biskupiami w krajach bezpośrednio jej poddanych, jak w »Zakonnym Prusiech«, kiedy niemiecki Zakon, pomimo zaręczeń wyciskanych na nim przez króla Kazimierza, okazywał uległość stolicy apostolskiej, a stany pruskie, szczególnież mieszczenie, przywiązani do swej magdeburgii i do instytucyj autonomicznych, nietylko, że uznawały papieża jako sędziego w sprawie o biskupstwo, ale nadto,

jak owi czeladnicy »krawieccy i szewscy« przygotowywały się do oziężej obrony praw swego prawowitego biskupa. O spowodowaniu przeto wojny w Warmii nie może być mowy. Praca doktorska Ostroroga, jakkolwiek wymierzona przeciw zakonom a szczególnie własności zakonów i Kościoła w ogólności, przeciw autonomii miast i prawu niemieckiemu — dzieło to podające pomysły dotyczące lepszej organizacji wojennej, wzmocnienia władzy przez wyniesienie wojewodów do rzędu książąt, i oddania duchowieństwa i jego własności pod rozporządzalność wyłączenie królewską, takie dzieło nie było i nie mogło być substratem obrad sejmowych, ani sejmu partykularnego wielkopolskiego, a cóż dopiero ważnego, o jakim w *Upomnieniu* jest mowa. Owe śmiałe a nawet zuchwałe zarysy reformy *in capite*, o czym jednak, jak widzieliśmy, bardzo mało mówił, *et in membris*, gdzie powtarzał współczesne hasła i frazesy bez głębszej rozważki i zastanowienia, to rzecz zapewne rozdana przed sejmem wielkopolskim, zacniejszym senatorom, zwłaszcza z obozu, w którym się Jan Ostroróg obracał, ale żeby te zuchwałe wnioski miały być przedmiotem dyskusji sejmowej, na to żadną miarą zgodzić się nie można, chociażby wprost dlatego, że naówczas pozostałby przecież w historii jakiś ślad o tych wnioskach. Jakkolwiek nie wątpimy przeto, że niektóre wnioski zwłaszcza dotyczące organizacji wojennej, podatków, itp. były przedkładane w Kole w 1474 r. może przez samego autora *Upomnienia*, to jednak literacka praca jego była tylko pismem politycznym, polityczną broszurą, a jako taka nie mogła oczywiście ani w części spowodować wypadków, będących wynikiem całego szeregu dzieł i czynów politycznych w sprzeczności z zadaniem Unii podjętych; była wyrazem dążeń najwyższych kół w Wielkopolsce, popierających dynastyczną politykę królewską kosztem praw duchowieństwa, z wielką krzywdą Kościoła i z ukróceniem samorządu ziemskiego, dążących do unifikacji Prus przez zatrącenie autonomii, poręczonych układami międzynarodowymi i przez wojnę przeciw miastom i narodowości niemieckiej. Przygotować wśród Wielkopolan opinię przychylną dla tych dążeń, poprzeć to, co już od lat kilku było dążeniem królewskim — to była tendencja pracy Ostroroga, która przeto już dlatego samego nie mogła wypadków spowodowywać.

Inną jest atoli kwestya, czy Ostroroga *Upomnienie* wpływało i wpłynęło na całą politykę z lat owych, jak wpłynęło i na ustawodawstwo; czy nie było tym jadem, który obok wielu innych zatruił krew społeczeństwa, tym bodźcem, który sprawiał, że hasła nurtujące w społeczeństwie podzielane przez najbardziej wpływowe osobistości, występowały z ukrycia na wierzch.

Badając szczegółowo doktorską pracę, nie spotkano ani jednej myśli oryginalnej o donioslejszem znaczeniu, ani jednego zdania, któreby nie było wypowiedziane przed uczonym autorem lub też nie było zasadą ustawodawstwa partykularnego; tylko, że on nadał tym myślom formę ścisłą, zwięzłą, odpowiadającą smakowi

wykształconych członków Rady, spełniał więc zadanie niejako publicysty, który rozwijał żyjące wśród społeczeństwa i nurtujące w nim myśli i zdania i nadawał im formę odpowiednią wymogom społeczeństwa. Pod względem literackim utwór jego nie może być stawianym w rzędzie przedniejszych. Historyk literatury żałować będzie, że mąż tak zdolny, jakim był niezawodnie Ostroróg, stojący na wysokości nauki swego czasu, powtarzał tylko hasła swego czasu, jakich się nasłuchiwał na uniwersytecie erfurckim i bolońskim, że senator Rzpltej nie zapominał o doktrynach z ław szkolnych i nie zastanowił się, czy one odpowiadają wymogom rodaków, że skalpelem krytyki nie zbadał, które z nich budowały, a które burzyły społeczność, które wprowadzały harmonię, a które wnosiły rozstrój; lecz za Husem, Reiserem, Occamem, za *Somnium viridarii* powtarza tylko zdania najbardziej krzyczące, najbardziej skrajne. Tembardziej żałować będzie historyk, że pomimo to wszystko myśli zawarte w *Upomnieniu* znalazły posłuch w społeczeństwie, że nie posiadamy ani jednego, chociażby podobnego Ostrorogowi głosu, ale w kierunku zdrowszej naprawy Rzpltej, aniżeli jej doktor kasztelan doradzał, że takiego przeciwnika literackiego Ostroroga w społeczeństwie zabrakło. Stawiając atoli pracę autora *Upomnienia* przed trybunałem historii, nie można wyłącznie powodować się uczuciem i dla autora powtarzającego hasła popularne mieć tylko słowa żalu lub usprawiedliwienia. Jak bowiem wielka cięży wina na publicyście, który powtarza za powagami, choćby bardzo znanymi, popularne i popłatne u tłumu nauki i hasła, pociągające błyskotliwą formą, lecz nie podające społeczeństwu zdrowego posiłku i dobrej rady, taksamo cięży wina i na Ostrorogu, który również celem zyskania poklasku, podnosił hasła popłacające u społeczeństwa, lecz nie przetrawił ich krytyką, nie objął ich znaczenia, ich socyalnych i politycznych następstw. Historyk orzeka winę autora *Upomnienia* w tem, że uniesiony namiętnością walki, w zapale służenia swemu królowi, w chęci wyniesienia się na szczybel zagranicznego księcia, stał się »pawiem i papugą narodu«; pawiem okraszonym myślami zyskującymi poklask, powabnemi formą; papugą, gdyż myśli te powtarzał bez głębszej krytyki, do jakiej tak poważny umysł męża za granicą wykształconego, pochodzącego z zacnej i poważnej rodziny, senatora wreszcie Rzpltej był obowiązany.

Sąd taki nie jest zresztą odosobnionym, wypowiedzieli go historycy rozmaitych obozów i narodowości, tak, że dzisiaj pomimo kilku frazesów zachwytu ze strony historyków literatury, których zajmuje bardziej forma, aniżeli treść pracy, pomimo kilku pochlebnych zdań historyków prawa, którzy znowu zwracają uwagę na stosunek pomnika do takich dzieł, jak Occama i *Somnium*, i w dyalektycznych zaciekaniach znajdują często to, o czem autor nie myślał, pomimo to historyk bez wahania dojść musi do wniosku, że o dodatnich stronach pomnika na społeczeństwo i czasy swoje i mowy być nie może. Historyk widzący, ile złego zrodziły

te myśli i hasła wznecające kłótnię stanów, rozterki w łonie społeczeństwa, zachęty do czyhania na obcą własność, musi potępić ducha pomnika, jego zasady. Dlatego też Pawiński głębiej ducha wieku XV. przenikający, nie dał się uwieść frazesom o wielkości literackiej dzieła, o genialności Ostroroga. Zdanie to zmarłego historyka, tem głębsze ma znaczenie, że zawsze byliśmy hojni w szafowaniu takich epitetów, zwłaszcza dla autorów popierających tak zwaną reformację — a cóż dopiero dla autorów, których za przesłańców i to rodzimej polskiej reformacji uważać należy, lecz trafnie ocenił Pawiński to dzieło twierdząc, że niosło ono ferment rewolucyjny dla społeczeństwa i było dziełem przewrotu.

Po stwierdzeniu, że *Upomnienie* napisane było w 1473 r., że pozostaje ono w związku z zamiarami ukrócenia samorządu w Prusiech, tak miast, jak i kapituł, z zamiarami reformy niemieckiego Zakonu, z dążeniami do ustanowienia jakby narodowego Kościoła i z wielką walką wytoczoną przez króla Kazimierza biskupowi Tungenowi, ze sporami z papieżem i dynastyczną polityką królewską, można w zupełności potwierdzić powyższy sąd naszego historyka, z tym dodatkiem, że część odpowiedzialności za owe walki, cięży także na autorze »*Upomnienia*«; widzieliśmy bowiem, że Ostroróg czynny brał w nich udział, jako gorący zwolennik dynastycznej polityki Kazimierza i podniesionej przez niego walki przeciwko Kościołowi.

Nie samodzielność bowiem państwa i nie reformę Kościoła, jak to twierdzili niektórzy historycy prawa, ale jak fakta pouczają, cele dynastycznej polityki i zabór cudzego mienia, oto ideał pomysłów Ostroroga!

Pomnik literatury naszej XV. w. nie jest więc obrazem pojęć i nowych na świat poglądów, nie jest wyrazem poczucia zwierzchnictwa państwowego i poszanowania *forum internum* Kościoła, jak twierdzą również nasi historycy prawa, ale szeregiem haseł najskrajniejszych, nurtujących podówczas w społeczeństwie, schlebających dumie narodowej, popłacających u króla. Nie były to hasła cywilizacyjne, bo zwrócone były przeciw wyższemu cywilizacyjnie Zachodowi, nie były chrześcijańskie, gdyż pogańskie miały ideały na oku, dążyły do zerwania tych węzłów, które narody wiązały w jedną społeczność chrześcijańską, były antyspołeczne, bo dążyły do wywrotu tego, co zarówno prawo boskie jak i prawo natury za nienaruszalne i święte uznało. Fakty niezbite pouczają, że w myśl haseł zawartych w Ostroroga doktorskiej pracy, zwrócono się nieprzyjaźnie a nawet z orężem w rękę zarówno przeciw wyższym cywilizacyjnie narodom, jako też i przeciwko Rzeszy niemieckiej, przeciw Zachodowi, jak i przeciwko Rzymowi, wewnątrz zaś państwa podniesiono chorągiew do wojny stanów, do przewrotów socyalnych i politycznych zamieszek.

W końcu dodać jeszcze należy, że historyk tej epoki, Długosz nie wspomina ani słowem o *Upomnieniu*, gdyż nie rad mówi o tych, którzy husyckie podzielali nauki, a zre-

szłą nie podnosi spraw drugorzędnych, za jaką uznać można napisanie i rozesłanie wielkopolskim senatorom tego pomnika. Sam wreszcie Długosz, lubo moralną wielkością tak wielce przerasta wszystkich sobie współczesnych mężów stanu w Polsce, nie był wolny od namiętności, od pewnej stronniczości w zapatrywaniach na tok współczesnych wypadków, skoro nietylko usprawiedliwia dynastyczną politykę królewską, ale nie znajduje nawet słów usprawiedliwienia dla Tungena a nie szczędzi nieusprawiedliwionych wyrzutów legatom działającym w misyi, obchodzącej całe chrześcijaństwo i dobro Polski mającej na oku; nawet w sprawie pruskiej, w sprawie sporu warmijskiego otwarcie broni Długosz króla. Jakże miał nasz historyk wspominać o piśmie, które w wielkiej części tej samej broniło polityki, chociaż pochodziło z pod pióra husyty?

A jednak wysokie poczucie sprawiedliwości, jakim się kieruje Długosz w swych sądach, jego sumiennosc w przedstawieniu toku wypadków i rzetelna jego miara, jaką przykłada do współczesnych sobie dzieł i ludzi, nie pozwala mu w zupełności milczeniem pominąć dzieła Ostrorogowego. Zdaje się, że się nie pomylimy, jeżeli słowa Długosza, wypowiedziane pod 1466 r., na zakończenie wojny pruskiej, odniesiemy do *Upomnienia* Ostrorogowego. Wszakże mówiąc o ogólnem zepsuciu obyczajów w Polsce, nasz historyk wspomina o tych, którzy się natrzęsają z religii chrześcijańskiej, a co gorsza lekceważą prawa boskie i kościelne, podkopują duchowną władzę, aby ją dla siebie zagarnąć, przyganiają władzy, krytykując ją, zamiast własne poprawiać błędy... A ustęp o chełpiących się zasługami przodków, o śmiesznych naśladowcach Trazona, oglądających się tylko na przeszłość, czyż nie nasuwa myśl, że Długosz musiał znać ową pełną przechwałek, chełpliwą mowę do papieża Pawła II., wypowiedzianą przez Ostroroga, w której wspomniał jednym tchem i Medów i Persów, Macedończyków, Ateńczyków, Rzymian i Gotów, Aleksandra Wielkiego i Lecha, aby wykazać, że jedynie Polski nigdy nikt nie ujarzmił...

Są to zapewne zdania i myśli za nadto ogólne, aby na ich podstawie budować wnioski, że Długosz miał na myśli dzieło Ostroroga, w każdym razie znajdujemy u historyka naszego jasny dowód, że za prądem płynącym z Zachodu i u nas powstawało wielu niepowołanych krytyków urządzeń społecznych, wielu reformatorów społeczeństwa, którzy niestety projektami reform swych w niczem nie przyczynili się do naprawy Rzpltej, lecz przeciwnie »zuchwale występując przeciwko chrystyanizmowi«, wiele złego Polsce wyrządzili.

Stare to zdanie, że łatwiej burzyć, aniżeli budować. Jaka szkoda, że zdolny niewątpliwie Ostroróg, tej reformy, jak to sobie życzył Długosz, od siebie nie rozpoczął; możeby był z czasem napisał dojrzałszy traktat o Naprawie Rzpltej, aniżeli *Upomnienie*, które w czasie ruchu reformacyjnego wydobyte zostało z ukrycia, ażeby posłużyć za broń przeciw duchowieństwu i Kościołowi, a

w skutkach przyczyniło się znacznie do powiększenia rozstroju w Polsce, do wzrostu walki społecznej.

Sąd o Ostrorogu, powiedział Bobrzyński, który w »Upomnieniu« jego nie znalazł świeżych pomysłów — jest tylko na pozór ujemnym. Jeżeli bowiem traci Ostroróg, jako pisarz na porównaniu z utworami politycznymi swoich czasów, to zyskuje jako mąż stanu, gdyż jego dzieło jest na wskroś narodowem, polskiem! Zdaniem tego uczonego znalazł Ostroróg dla wszystkich swych pomysłów realną podstawę w ówczesnem życiu, ale znalazł w tem życiu również nie mało mętnych kierunków, ale on każdy z nich wyróżnił, ocenił, zważył, jedno na dalszy plan usuwając, inne potężnie podniósł i uwydatnił. Walka z hierarchią, monarchia absolutna — oto ideały Ostroroga, zdaniem Dra Bobrzyńskiego, ale przez nie dąży on tylko do Naprawy Rzpltej! Zrównanie wszystkich w obliczu prawa i popechnięcie społeczeństwa w narodowym kierunku, to również warunek organizacyi nowożytnego państwa, do którego zdążał Ostroróg!

Fakty pouczyły nas, dokąd to zmierzała wzniecona przeciw duchowieństwu i Kościołowi walka, i jakiego to charakteru było owe dążenie Ostroroga do zrównania społeczeństwa w obliczu prawa. Pochlebiamy też sobie, żeśmy dowiedli, iż ów absolutyzm króla, o którym marzył Ostroróg, nie był takim środkiem do reformy, jak go sobie przedstawiał p. Bobrzyński. Pomiedzy pracą Ostroroga a politycznem życiem Polski zachodzi związek, lecz niestety tych dodatnich stron, jakie w nim widział nasz uczony, dojrzeć nie można, chyba, gdybyśmy się zgodzić mieli na zasadę, że każdy i najradzykalniejszy nawet środek, wiodący do organizacyi nowożytnego państwa jest dobrym, chociażby nim było targnięcie się na narodowość wyższą cywilizacyjnie, na prawa tejsze, wreszcie na własność... Zresztą także w wyborze tych nawet środków brał Ostroróg wprost hasła i pomysły z rzeczywistości, z otoczenia, bez krytyki... w ich najskrajniejszej postaci, a co również ujemnie świadczy, nie bez widoków egoistycznych wyniesienia się na szczybel księstwa, nie bez pomysłów, mających na celu dobro swej najściślejszej ojczyzny Wielkopolskiej.

Na szczęście tak w tej ściślejszej ojczyźnie Ostroroga, w Wielkopolsce, jakoteż i w Małopolsce, jak wreszcie i w Prusiech, zarówno w pośród duchowieństwa, jakoteż i rycerstwa, w pośród Niemców i Polaków żyli mężowie, którzy wysoko stawiali ideę niezawisłości Kościoła, poszanowanie innych narodowości, przez Opatrzność do życia obok siebie przeznaczonych; mężowie ci szanowali samorząd, będący dźwignią postępu, prawo niemieckie, stanowiące siłę miast i prawa własności, jako podstawę porządku społecznego. Dzięki tym mężom głos *Upomnienia*, jakkolwiek wywarł ujemne skutki w społeczeństwie, jednak nie zrodził tych fatalnych następstw, jakie tu i ówdzie na Zachodzie wynikły skutkiem podobnychże haseł »nowożytnego państwa«, a nawet zamachy

samego króla tak gorliwie popieranego przez Ostroroga, zamachy kilkakrotnie po roku 1473 powtarzane na samorząd, spelzły na niczem, rozbiły się, jak o granitową skałę o te zasady, które były podstawą Unii, które stanowiły łącznik pomiędzy Polską i Zachodem, węzeł pomiędzy Koroną i Rzymem i cechę prawdziwego chrystyanizmu.

DR. A. PROCHASKA.





## MISCELLANEA.

---

### Czy p. Peregrinus istotnie odkrył najważniejszą z relacji nuncjusza Rangoniego o Dymitrze Samozwańcu?

Lyjemy w czasach sensacyjnych odkryć w sprawie Dymitra Samozwańca.

Przed rokiem ogłosił ks. Pierling oryginał pierwszego listu Dymitra do papieża Klemensa VIII., który niewątpliwie jest bardzo cennym przyczynkiem do historyi tych wypadków. Obecnie zaś donosi p. Peregrinus w dzienniku *Nowoje Wremia*<sup>1)</sup>, że udało mu się odszukać w »Archiwum rzymskiej Inkwizycji« najważniejszą z relacji nuncjusza papieskiego Klaudyusza Rangoniego.

W artykule tym podaje Szan. autor dokładne streszczenie znalezionej przez siebie dokumentu i twierdzi, że dokument ten jest rzeczywiście owym listem Rangoniego z 2. lipca r. 1605, zawierającym »szczegółowe i zupełnie wyczerpujące« przedstawienie tej sprawy, za które kardynał Valenti w trzy tygodnie później tak gorące wyraził mu uznanie.

Ks. Pierling, jeden z najznakomitszych znawców Archiwum watykańskiego, dotąd napróżno szukał tej relacji. Czy p. Peregrinus istotnie miałby być szczęśliwszym pod tym względem?

Przypatrzymy się nieco bliżej treści znalezionej przezeń dokumentu.

Dzieli on się na trzy części. »W pierwszej« — pisze p. Peregrinus — »szczegółowo przedstawia Rangoni cudowne ocalenie Dymitra w Ugliczu, uprzedziwszy czytelnika, że powtarza tylko relację kniazia Wiśniowieckiego«.

P. Peregrinus relacji tej szczegółną przypisuje doniosłość.

---

<sup>1)</sup> W nr. 8.308 z 14/26 kwietnia r. 1899 p. t. »Въ поискахъ о Димитріи Самозванцѣ.

Pismo to, ułożone w języku polskim, przysłał Wiśniowiecki do Krakowa, najpóźniej z końcem października r. 1603, a nuncyusz papieski, »postarawszy się« — jak sam powiada — »o wierny jego przekład na język łaciński«, dołączył je do listu swego z 8. listopada tegoż roku<sup>1)</sup>. Tak więc w szeregu opowiadań o ocaleniu Dymitra, pod względem chronologicznym zajmuje ono niewątpliwie pierwsze miejsce. P. Peregrinus już z tego powodu wielkie przypisuje mu znaczenie, a nadto w ogóle uważa je za źródło pierwszorzędnej wagi, a to z powodów następujących.

1. Relacya ta — pisze Szan. autor — »w ogólnych i głównych rysach zgadza się z własnoręcznem pismem Dymitra do papieża z dnia 24. kwietnia r. 1604«.

Ale — mojem zdaniem — wzmianki w tymże liście o ocaleniu carewicza są tak ogólnikowe, iż pod tym względem żadnego nie mogą mieć znaczenia, a jeżeliby nawet opowiadanie Dymitra było bardzo dokładne i zupełnie zgadzało się z relacją Wiśniowieckiego, to zgodność ta tylko w takim wypadku mogłaby być pewną wskazówką, gdyby dało się udowodnić, że ten tajemniczy pretendent do tronu moskiewskiego nie był samozwancem i szalbierzem.

2. Z relacyi tej — powiada dalej p. Peregrinus — »korzystał i powoływał się na nią król Zygmunt III. w posłaniu swem do senatorów, a nawet w liście do Jana Zamojskiego«.

W pismach tych rzeczywiście przedstawiał król polski Samozwańca jako prawdziwego syna Iwana Groźnego, jednak twierdzenie to zupełnie nie zasługuje na wiarę, skoro sam Zygmunt w parę lat później, w poufnej części legacyi swej do króla hiszpańskiego Filipa III., nazywa Dymitra samozwancem i szalbierzem<sup>2)</sup>.

3. Na relacyi tej, zdaniem Szan. autora, »opierali się wszyscy polscy zwolennicy Dymitra«.

Polscy popiecznicy Samozwańca powoływali się na opowiadania jego stronników, przybywających z Moskwy, ale gdyby nawet tak było w istocie, jak twierdzi p. Peregrinus, to jakież znaczenie może mieć świadectwo ludzi, którzy i drugiego Dymitra również uznali za syna Iwana Groźnego, jakkolwiek tenże niewątpliwym był oszustem ?!

4. P. Peregrinus z szczególnym naciskiem podnosi, że książę Adam Wiśniowiecki »zaręczył« za prawdziwość wiadomości, podanych w tejże relacyi. Atoli jakąż wartość mogą mieć zapewnienia tego człowieka? Czyż była to osobistość, jak n. p. Jan Zamojski albo Żółkiewski Stanisław, znana z bystrości umysłu i charakteru nieposzlakowanego?

<sup>1)</sup> Arch. watyk. Borgh. III. 90a.

<sup>2)</sup> Legacya ta przechowała się w dwóch, co do stylizacyi nieco odmiennych, ale co do treści zupełnie zgodnych ze sobą redakcyach. Bliższe szczegóły pod tym względem podałem w książce mej p. t. »Dymitr Samozwaniec« (Lwów, 1898. Str. 31—32).

Adam Wiśniowiecki miał ustaloną reputację »łgarza i pijaką«. W sierpniu r. 1605 przybył do Moskwy i zachowywał się w ten sposób, iż Dymitr kazał mu bezzwłocznie opuścić stolicę. Kiedy pojawił się drugi Samozwaniec, Wiśniowiecki, jeden z pierwszych, pośpieszył mu na pomoc, często bywał w jego obozie i zawsze starał się coś od niego wyłudzić. Dnia 17. grudnia r. 1609 — opowiada jeden z świadków naocznych — znowu »przyjechał z Polski książę Jadam Wiśniowiecki. Żaraz do Cara szedł, tak, że z nim pili obaj całą noc i jeszcze gorzałkę, któremu Wiśniowieckiemu, wojsko przedtym z rok napomnienie uczyniło, aby do wojska nie przyjeżdżał, alie właśnie tej nocy przyjechał. Byłem przytym, kiedy Jego Mości Pana Zborowskiego, Pana Tyszkiewicza starszego i Pana Komorowskiego słał Pan Hetman do niego, aby zaraz odjechał, bo jakby Cara poznał inakszej cery, niż on był, tedy »damy kijem Wiśniowieckiemu«.

»Tejże nocy dał mu Car biały ubiór teletowy, sobolmi cudnemi i perłami ochędożony, konia z bogatym rżadem i szablą bogatą, o co się zaraz wojsko, przychodząc do Hetmana, skarżyli na Cara, iż »plotce albo raczej łgarzowi ma co dać, a nam nie«. Poszedł tedy Pan Hetman...; tam do Cara przyszedszy, pytał Wiśniowieckiego: »Co tu czynisz łgarzu?! Bierzesz za swe plotki nasze zasługi! To ci się z drugiego krew leje; siła ich przychodzi, a nie masz co dać z naszych żadnemu«. Nuż kulą Wiśniowieckiego, aż się spadała, który się podpierał;... i tak ci się wrócił«.

Czyż charakter takiego człowieka może być »rękojmnią« prawdziwości jego opowiadania? Relacyi kniazia Wiśniowieckiego nie możemy więc przyznać tego znaczenia, jakie przypisuje jej p. Peregrinus. Dziwnie to nawet uderza, że Rangoni po wysłaniu jej w »wiernym przekładzie« znowu w sposób szczegółowy treść jej powtarza. Szan. autor objaśnia to zamiarem nuncyusza, aby przedstawienie jego było o ile możności dokładne i wyczerpujące, ale jakże wytłómaczy p. Peregrinus, że część druga i trzecia tego dokumentu również zawiera tylko wiadomości, od dłuższego czasu już znane Stolicy apostołskiej?

W drugiej części — czytamy w tymże artykule — »opowiada nuncyusz o przybyciu Dymitra do Krakowa, o swoim pierwszym spotkaniu z nim, jego audyencyi u króla, nawróceniu na katolicyzm, przyjęciu przezeń komunii św. i bierzmowaniu według obrządku łacińskiego, o odjeździe do Sambora, rozpoczęciu wyprawy do Moskwy i pierwszych powodzeniach wojennych. Tutaj stale opiera się (Rangoni) na poprzednich swych doniesieniach i listach dwóch Jezuitów, Mikołaja Czyrzowskiego i Andrzeja Ławickiego, którzy jako kapelani wojskowi znajdowali się przy armii Dymitra«.

O tym ustępie sam autor przyznaje, że nie ma w nim »nic szczególnie nowego«, »główne« znaczenie zaś przypisuje trzeciej części tegoż dokumentu. Niestety i na to nie możemy się zgodzić, część ta bowiem ani więcej, ani mniej nie posiada wartości od obydwóch poprzednich.

Dowiadujemy się z niej tylko o osobistych przymiotach Dymitra, o jego bytności u nuncjusza i kilkakrotnem spotkaniu z nim w katedrze na Wawelu, że Samozwaniec korzystał z każdej sposobności, aby pozyskać sobie poparcie Stolicy apostolskiej, że nader zręcznie udawał gorliwego katolika, jako też chęć zaprowadzenia unii w Moskwie. Znajdujemy tam gdzie indziej dokładniej podaną wiadomość, że Dymitr chętniej rozmawiał o sprawach politycznych niż religijnych, że obawiając się, aby stronnicy jego nie upadli na duchu, albo żeby ich Godunow nie wytracił, usilnie dopominał się, aby mu pozwolono, jak najprędzej wkroczyć w granice państwa moskiewskiego — wreszcie, że Zebrzydowski i większość dworu królewskiego oświadczyła się za nim, Jan Zamojski zaś i Janusz Ostrogski stanowczo byli mu przeciwni.

Ażeby tego dowiedzieć się, nie potrzebował papież nowej relacji Rangoniego, ponieważ wszystkie te szczegóły znane mu były albo z poprzednich jego depesz, ogłoszonych przez ks. Pierlinga<sup>1)</sup>, albo też z listu nuncjusza z 3. kwietnia r. 1604, dotąd w rękopiśmie przechowanego w Archiwum watykańskiem<sup>2)</sup>. Z pismami temi tem dokładniej obeznany był Paweł V., że do wyboru swego, t. j. do maja r. 1605, był członkiem Kongregacyi św. inkwizycyi.

Czy jest to więc rzeczą możliwą, żeby o takiej relacji, będącej tylko streszczeniem poprzednich doniesień, kardynał Valenti napisał dnia 23. lipca t. r., iż »w zupełności uczyniła ona zadość gorącym życzeniom papieża«<sup>3)</sup>?

Zdaje się zatem, że i p. Peregrinusowi nie udało się znaleźć owego listu Rangoniego z 2. lipca r. 1605. Oczywiście w tej chwili nie możemy jeszcze stanowczo sprawy tej rozstrzygnąć. Szan. autor bowiem wcale nie podaje, czy znaleziony przezeń dokument jest autografem, lub przynajmniej aktem oryginalnym, czy też kopią, czy zaopatrzony jest w datę, podpis i t. p. a wspomina tylko, że »adresowany jest wprost do papieża«. Atoli to już na pewnie twierdzić możemy, że jeżeliby nawet p. Peregrinus nie pomylił się ani co do autora, ani co do daty tego pisma, to i w takim wypadku odkrycie jego nie miałoby zbyt wielkiej doniosłości, ponieważ dokument ten — o ile można wnosić z podanego powyżej streszczenia — nic nowego nie zawiera. Natomiast musimy przyznać rzeczywistą zasługę p. Peregrinusowi, że ponownie zwrócił uwagę na wielką wartość Archiwum Borghesich, obfitość zawartych w niem materyałów i niezwykle ich znaczenie dla bliższego poznawania wypadków współczesnych<sup>4)</sup>.

A. HIRSCHBERG.

<sup>1)</sup> Rome et Démétrius etc. (Paris, 1878). Pièces justificatives. Cz. II., str. 177—189; cz. III., str. 205—209.

<sup>2)</sup> Borgh. III. 90 b.

<sup>3)</sup> Turgeniew, Hist. Russiae Monum. T. II., str. 60.

<sup>4)</sup> Bliższe szczegóły pod tym względem podał Szan. autor w piśmie »Новое Время« w nr. z 21. maja 1899, w artykule p. t. »Неотложное дело«.

## Do charakterystyki Augusta II.

W ciągu 1720 r. wypadły w Warszawie dwa niezwykle zajęcia dyplomatyczne. Obadwa, skróś pokrewne w swoich pobudkach i przebiegu, trafiały w dwóch ministrów cudzoziemskich, umocowanych u Króla i Rzpltej: w urzędowych przedstawicieli Prus i Rosyi, w posłów króla Fryderyka-Wilhelma I. i cara Piotra I.

Fryderyk na Postelwitzu baron Posadowski pod koniec 1719 r. akredytowany został posłem pełnomocnym pruskim na sejm, zbierający się w grudniu t. r. w Warszawie, czyli właściwie na reassumowaną kadencję warszawską odłożonego w roku poprzednim sejmiku grodzieńskiego. Istotna misja berlińskiego wysłańca polegała na nawiązaniu tajnych stosunków z opozycją, głównie za pośrednictwem hetmana p. l., Denhofa, w celu zerwania obrad sejmowych. Cel został dopięty, sejm 21. lutego 1720 r. zerwany. Wcześniej atoli dosięgła Posadowskiego mściwa ręka królewska. W pochwyconych cyfrowanych doniesieniach do Berlina znalazł August niezbite dowody podziemnych jego machinacyi. Z bezwzględnością otwartością o uczynionem odkryciu zawiadomił natychmiast Fryderyka-Wilhelma. Posłał do Berlina surowego i energicznego człowieka, generał-majora Münnicha, z kopią pochwyconej depeszy i tłumaczeniem cyfry, zastrzegając wyraźnie, że zachowuje sobie oryginał, jako narzędzie dowodowe. Zarazem kategorycznie zażądał niezwłocznego odwołania Posadowskiego. W Berlinie pośpieszono uczynić zadość temu żądaniu, tembardziej, że po dokonanej pomyślnie robocie dalsza w Warszawie obecność skompromitowanego posła narazie była zbyt ciężką. Z całą pokorą, już w lutym, wprost na ręce Münnicha, dał Fryderyk-Wilhelm pismo z przeprosinami dla Augusta, oraz urzędowe listy odwołujące dla swego własnego posła. Zaraz też, tym wyjątkowo upokarzającym sposobem, w drodze zupełnie niepraktykowanej w obyczajach dyplomatycznych, bezpośrednio od ministerium polskiego, od kanclerza w. k., Szembeka, odebrał Posadowski swoje odwołanie wraz z bardzo dobitnem *consilium abeundi*, poczem natychmiast ulotnił się z Warszawy.

Grzegorz Fiodorowicz książę Dołhoruki, namiestnik czernichowski, radca tajny i senator, kawaler św. Andrzeja i Orła Białego przez szereg lat, za trzema zawrotami, posłował od Piotra u Augusta II. i Rzpltej. Niedosć znany, zostawiony w cieniu przez naukę i tradycję, ze wszech miar przecie zasługuje na osobliwszą uwagę i pamięć. Działacz to pierwszorzędny, postać dziejowa niesłychanie znamienita: pierwszy rosyjski prokonsul w Warszawie, poprzednik, ojciec duchowy i pierwowzór późniejszych Bestużewów, Kayzerlingów, Repninów, Wołkońskich, Saldernów, Stackelbergów, Bułhakowych, Sieversów i Igelströmów. Wyniosły jako poseł, dumny jako magnat — głowa możnego moskiewskiego rodu, który wnet, za Piotra II., sięgnie po koronę, a następnie, za Anny Iwanówny, występiony będzie prawie doszczętnie od ręki katowskiej; w chwili, obecnie rozważanej, człowiek już wiekowy, ale nadzwyczaj poryw-

czy i gwałtowny — znany z bójki na pięście z Iwanem księciem Romodanowskim w przytomności samego cara; rozjemca między konfederacją tarnogrodzką a Augustem II., wedle tej samej recepty, jak później Kayserling między Augustem III. a konfederacją dzikowską, jak Repnin między radomską a Stanisławem Augustem, jak Bułhakow i Sievers między Stanisławem-Augustem a Targowicą: Grzegorz Dołhoruki od pacyfikacji warszawskiej 1717 r. przyswoił sobie dominujące stanowisko najwyższego superarbitra i dozorczy Rzpltej. Dawniej wielki przyjaciel królewski, odkąd teraz, za trzecim nawrotem, przysłany był dla pośredniczenia między królem a Tarnogrodzianami, zajął względem Augusta II. postawę, nasamprzód dwuznaczną, niebawem wręcz nieprzyjazną. Na sejmie grodzieńskim 1718 r. gorączkową rozwinął działalność. Systematycznie prowadził przeciw dworowi stronnictwo hetmańskie; a choć nie mógł całkiem opanować hetmana w. k., Sieniawskiego, wstrzymanego przez oddaną królowi małżonkę, natomiast miał zupełnie na swoje usługi hetmana w. l., Pocięja, za 2000 czerwonońców kupił Denhofa, za drugie 2000 strażnika k. Potockiego, wreszcie drobniejszym datkiem skłonił posła oszmiańskiego, Korybuta, do zerwania sejmu. Używał do tych czynności pułkownika Dymitra Jeropkina, przez którego zazwyczaj wypłacał pieniądze swoim klientom. Wprawdzie udało się dworowi, w ostatniej niemal chwili, przelicytować Dołhorukiego odmówić zapłaconego oszmiańskiego vetanta, schować go, i zyskać tym sposobem przynajmniej odłożenie sejmu. Jednak nie zdało się to na nic, gdyż przy reassumpcyi warszawskiej, Dołhoruki łącznie z Posadowskim potrafili ostatecznie doprowadzić do zerwania. Po wykurzeniu Prusaka, Dołhoruki na własną rękę, z niezminiejszą energią, prowadził dalej podziemną robotę opozycyjną. Rozumiał dobrze August, gdzie siedział tych szkodliwych praktyk główny reżyser i sprawca. Znaki irytacji królewskiej tak były jawne, że nawet zadufany w sobie poseł, nauczony doświadczeniem swego kolegi pruskiego, zaczął odczuwać pewne zaniepokojenie. »J. K. M., — donosił Dołhoruki carowi — gdziekolwiek ze mną się spotka, patrzeć na mnie nie może, odwraca się odemnie tyłem, okazuje mi publicznie swój gniew; z wielu stron słyszę, jakoby miał zamiar na sejmie domagać się usilnie mego odwołania; zaś najwięcej obawiam się, ażeby zniechacka nie zabrał mi moich papierów, skąd mogłyby znaczne wynikać kłopoty«. Na wrzesień 1720 r. zwołany przez króla nowy sejm do Warszawy, w nadziei naprawienia dwóch poprzednich zawodów. Lecz natychmiast, od chwili zagajenia, ze-psuty przez starania Dołhorukiego, niedopuszczony nawet do podniesienia nowej laski. Gniew Augusta nie znał granic. Postanowił ostatecznie pozbyć się nienawistnego posła. Skorzystał z pierwszej nadarzonej okazji. W Warszawie, na oczach rezydującego w niej monarchy, na ulicy, z rozkazu Dołhorukiego pochwycono wolnego kozaka, odstawiono do gmachu ambasady, skąd uprowadzono do Rosyi. Był to jeden z epizodów trwającej ciągle, niezaniechananej represyi za stare, a nieprzedawnione, niezapomniane sprawy Ma-

zepowe. Tym razem król się obruszył. W mocnych wyrazach, osobiście pod adresem Piotra oraz przez urząd marszałkowski pod adresem posła i kancierstwa petersburskiego, założył protest solenny przeciw jawnemu pogwałceniu prawa narodów i należnego majestatowi respektu. Dołhoruki, zaraz wezwany do Petersburga, już więcej do Warszawy nie wrócił. W Dreźnie, od 1721 r., zastąpił go syn, Sergiusz; w Warszawie, od 1724 r., w charakterze posła nadzwyczajnego, synowiec, Wasyl Łukicz; obadwaj później łamani kołem za Anny Iwanówny. Rzecz godna uwagi: jeszcze na wyjeździe potrafił stary Dołhoruki nie małą szkodę wyrządzić Rzpltej. Wtedy to zabrany przez niego z Warszawy do Petersburga, z polskiej służby zwierzbowany do carskiej, niepospolity cudzoziemiec, twarda i brutalna figura kondotyera, lecz ze wszystkich cudzoziemców, jakich kiedykolwiek w swojej służbie miała Rzplta, figura najpotężniejsza, człowiek, co stanie się protoplastą całego stuletniego pokolenia Niemców na usługach Rosyi, niemieckich jej instruktorów, co sam zostanie jej prawdziwym organizatorem militarnym i jednym z najcięższych sprawców jej przyszłej potęgi, co pierwszy zaprowadzi ją do Krymu, nad Dunaj, na prostą drogę do Byzancyum, a zaprowadzi także do Gdańska i Warszawy, aby upokorzyć bez granic, z prochem zmieszać, porazić i przerazić tych najwyższych dygnitarzy Rzpltej, którzy nim pomiatali, kiedy nazywał się tylko: dowódca wojsk regularnych koronnych, półkownik gwardyi królewskiej, generał-major Burkhard Münnich.

### 1. Ordre circulaire.<sup>1)</sup>

*Varsovie le 9. mars 1720.*

»La Cour de Pologne, ayant été avertie que le baron Posadowski, ministre de S. M. le roi de Prusse, tramait plusieurs brigues dangereuses parmi les nonces de la dernière diète, et ayant trouvé nécessaire, afin de s'éclaircir de la vérité de ces avis, de faire observer les démarches et les correspondances dudit ministre, elle a enfin attrapé une relation qu'il faisait au roi son maître. Et comme cette relation confirmait les avis en question et que l'auteur y avouait même, qu'il agissait sans ordres, le Roi eût été en droit de lui témoigner d'abord son ressentiment. Mais S. M. ayant voulu donner au roi de Prusse une nouvelle preuve de sa modération et des égards qu'Elle a pour lui, Elle s'est contentée

<sup>1)</sup> Ten okólnik, przeznaczony dla wszystkich posłów polskich i saskich a dworów obcych, wydany z kancelaryi Szembeka.

d'envoyer le général-major Münnich à Berlin et d'écrire la ci — jointe lettre à S. M. prussienne, qui la-dessus a d'abord désavoué et rappelé son ministre<sup>1)</sup>. Après le retour de mr. Münnich, mr. le grand chancelier de la Couronne, ayant fait appeler le baron Posadowski, lui a remis son rappel, dont le général-major Münnich avait été chargé et lui a dit de la part du Roi, qu'il ferait bien de partir incessamment. C'est là-dessus que le baron Posadowski est effectivement parti. S. M. a ordonné d'en mander ce que dessus à ses ministres aux cours étrangères, afin qu'ils soient informés, de quelle manière le tout s'est passé, et en état de désabuser ceux, qui pourraient en vouloir faire un autre rapport, quoique Elle leur défend en même temps d'en parler les premiers, mais de réserver cette information pour les occasions, où d'autres commenceront de les en entretenir».

## 2. August II. do Piotra I.

*w Warszawie, 17. grudnia 1720.*

»Kiedy W. X. Dołhoruki, poseł W. C. Wieliczeństwa pełnomocny, pod bokiemy Naszym bez opowiedzenia kazał porwać człowieka, tedy niepodobna, żebyśmy się nie mieli W. C. W. uskarżać na to, na co tembardziej ubolewać Nam przychodzi, im większe z innej miary mamy racye być z osoby i z charakteru Jego kontenci. Wiadomo dobrze W. C. W., jak jest warowane prawem narodów i assekurowane w każdym państwie, a dopiero pod bokiemy monarchów, wszelkim osobom bezpieczeństwo, i tak wiele samemu W. C. W. na tem zależy, aby z strony Jego nic się w cudzym państwie nie stało, czego byś W. C. W. w swoim cierpieć nie mógł. Gdyby był tenże W. X. poseł imieniem W. C. W., informował Nas wprzód o tym człowieku i żądał w tem satysfakcyi, pewnie byśmy byli jej nie odmówili, i owszem żądaniu jego zadosyć uczynili bez narażenia prawa publicznego, i niemielibyśmy okazyi do żalu i skargi terażniejszej. Trzymamy tedy mocno po sprawiedliwości W. C. W., że tego postępuku approbować nie będziesz, miarkując się po sobie, gdyby też pod bokiemy W. C. W. podobna stać się miała okazyja, a zatem przyznasz słuszość żalu i nieukontentowania stąd naszego. Dlaczego nieomylniej jesteśmy nadziei, że W. C. W., zważywszy sprawiedliwe reprezentacye Nasze, rozkażesz wypuścić tego człowieka, a oraz i kapitana Polaka, poddanego Na-

<sup>1)</sup> August II. do Fryderyka-Wilhelma I., 16. lut.: V. M. trouvera ci-jointe une copie vidimée d'une relation (dont j'ai besoin de garder l'original à cause de son importance), et le déchiffrement que j'en ai fait faire. Je ne saurais absolument plus le (Posadowskiego) souffrir à ma cour ni lui garantir à l'avenir la sûreté, dont d'autres ministres jouissent»; odpowiedź Fryderyka-Wilhelma, 25. lut. 1720. Por. Theiner, IV., 88, gdzie zamiast »Munig« należy czytać Münnich.



szego, który go brał, wespół z tymi, co się do tego mieszały, oddać Nam. My zaś upewniamy W. C. W., że respektem pomienionego człowieka taką damy satysfakcyę, jakiej W. C. W. potrzebować będziez«.

### 3. Mniszech <sup>1)</sup> do Gołowkina <sup>2)</sup>

17. grudnia 1720.

»Wyrozumiesz WP. z inkludowanych kopii akcyę tę, którą tu, bez żadnej tam gdzie należało rekwizycyi pod bokiem J. K. M. P. N. M. uczynił X. JM. Dołhoruki, pełnomocny poseł J. C. W. A że taż akcyę dała okazyę J. K. M. P. N. M. do użalenia się, które w liście Swym do J. C. W. pisany obszerniej wyraża, tudzież przytomnemu senatowi i ministrom status do zadumienia i nie-małego żalu; tedy to z powinności urzędu i jurysdykcyi mojej, swem i przytomnego senatu tudzież JM. Panów ministrów status imieniem, donieść onemuż jestem obligowany, pewien będąc, że WPan, jako wiadomy dobrze wszelkich praw o publicznem bezpieczeństwie postanowionych, przyznasz, że takowego postępku w żadnem państwie nigdzie, dopieroż pod bokiem Monarchy, nikomu nie przystoi i nie godzi się czynić, a zatem starać się będziez o słuszny ordynans J. W. do X. JM. posła, aby przez nieodwłoczne powrócenie pobranych tu ludzi należytą tak J. K. M., jakoteż prawu narodów, tym procederem narażonemu, uczynił satysfakcyę, do której się tenże X. JM. poseł żadną miarą akkomodować nie chciał«.

### 4. Factum Mniszcha do Dołhorukiego.

(Grudzień 1720.)

»Qu'il <sup>3)</sup> a appris avec beaucoup de surprise que mr. l'ambassadeur avait fait enlever un cosaque, qui vivait ici sous la juridiction et protection et dans la résidence de S. M.,... que l'enlèvement s'était fait par un soi-disant officier russe muni d'un ordre de mr. l'ambassadeur et que le cosaque avait été pris en pleine rue et mené à l'hôtel de S. Excellence, que le Roi et la Republique lui<sup>4)</sup> ayant confié la juridiction dans cette résidence, sa charge l'obligeait à veiller à la sûreté publique et à ce qu'il ne se passe rien au préjudice des droits de S. M. et de la République,... qu'on sait en Pologne ce qui est dû à un ambassadeur d'un prince souverain et

<sup>1)</sup> Józef-Wandalin, marszałek w. k.

<sup>2)</sup> Gawrzyły Iwanowicza, kanclerza i prezydenta kolegium spraw zagranicznych w Petersburgu.

<sup>3)</sup> Marszałek.

<sup>4)</sup> Marszałkowi.

surtout d'un prince allié, ce que mr. l'ambassadeur doit avoir expérimenté lui même depuis tant d'années qu'il réside à la Cour de Pologne, mais qu'on y sait en même temps que les ambassadeurs ni leurs maîtres n'ont aucune juridiction à exercer dans un pays étranger, sinon sur leurs domestiques, qu'il y a fort peu d'exemples qu'un ambassadeur ait osé se porter à de telles entreprises, mais que ceux, qui l'ont osé, s'en sont fort mal trouvés, que mr. le grand maréchal en vertu de son ministère serait en droit de faire reprendre par force le cosaque en question et se procurer ainsi lui-même une juste satisfaction au Roi et à la République, mais qu'ayant beaucoup de dévotion pour S. M. Czarienne, il avait mieux aimé de choisir le chemin le plus doux, qui est de prier mr. l'ambassadeur de remettre le cosaque en liberté et de livrer à la justice l'officier qui a fait le coup et qui ne saurait être regardé que comme un perturbateur de l'ordre public d'autant plus qu'on le dit né Polonais«.

---

Tak zakończyły się obadwa zajścia. Drobne same przez się, są one przecie dosyć znamienne z rozmaitych względów. Ostatni to wypadek, kiedy od Prus i Rosyi, bodaj w małej rzeczy, wzięto należyte zadośćuczynienie. Żaden Maltzahn albo Repnin nie będzie już nikomu zdawał rachunku, jak Posadowski i Dołhoruki. O Soltyków i Rzewuskich nie będzie już tyle hałasu, co o gołego kozaka. Zaś takie różnice, w pewnej przynajmniej mierze, obok odmiany w samem położeniu Rzpltej, były też zależne od odmiennej indywidualności panującego. Poczuć królewskości, świadomość majestatu, cechy zupełnie nieobecne w mizernej duszy Stanisława Augusta, zaledwo tlejące w ociężałej Augusty III, jeszcze występują wydatnie i żywo w gwałtownej, brudnej, ale ambitnej, ale pańskiej duszy Augusta Mocnego.

Atoli te małe zatargi warszawskie 1720 r. są czemś innem jeszcze, jak tylko przyczynkiem do charakterystyki Augusta II. Są to znaki chmurnego politycznego napięcia, wykraczającego daleko poza widnokrąg warszawski, są symptomy powszechnego europejskiego przesilenia, które w swoje wiry bezpośrednio wciągało Rzpltę. Kiedy indziej, w innym związku, myślimy bliżej oświetlić tę ciekawą, ważną, a mało znaną chwilę dziejową. Na tem miejscu, nie wdając się w szczegóły, ograniczamy się do wskazania najniebezpieczniejszych momentów.

Rok 1717, rok sejmu traktatowego warszawskiego, oznacza punkt wyjścia nowej orientacji w polityce wewnętrznej i zagranicznej Augusta. W rzeczach wewnętrznych, sprawa wyniesienia własnej władzy absolutnej, chybiona po raz ostatni wśród tarnogrodzkich zamieszek, od tego punktu, od ostatniego zbrojnego star-

cia z narodem, ustępuje w umyśle starzejącego się króla przed naglejszą już sprawą zapewnienia sukcesyi polskiej pierworodnemu synowi a następcy. W rzeczach zagranicznych, od tego punktu, od połowy panowania, dla ojca, podobnie jak później dla syna, opiekuńcza potęga rosyjska, dotychczas główne narzędzie dla objęcia rządów, objawia się głównym szkopułem dla ich sprawowania. Obadwa zagadnienia w jednym prowadzą kierunku: widoki sukcesyjne królewicza i widoki usamowolnienia się od kurateli Piotrowej równolegle prowadzą Augusta ku Zachodowi, do Wiednia, do potrójnego związku z Austryą i Anglią, naprzeciw Rosyi i Prusom. Już latem 1717 r. uroczystie przyjęty Kurprinz na łono kościoła katolickiego, uczyniony *eligibilis*. W roku następnym umówione jego małżeństwo z arcyksiężniczką, a zarazem od marca 1718 r., rozpoczęta w Wiedniu negocyacya sprzymierzeńcza. Nareszcie, w początku 1719 r., Eugeniusz Sabaudzki i kanclerz Sinsendorff imieniem Karola VI. jako króla Czech i Węgier, poseł angielski Saint-Saphorin imieniem Jerzego I. jako elektora, zaś Jakób-Henryk Fleming, dyrektor gabinetu tajnego i marszałek polny saski, regimentarz wojsk polskich autoramentu cudzoziemskiego i koniuszy w. l., imieniem Augusta II. jako elektora i króla, podpisują potrójny traktat związkowy wiedeński.

Traktat wiedeński z d. 5. stycznia 1719 r. składał się z piętnastu artykułów głównych, sześciu oddzielnych (*separati*) i sześciu deklaracyi ratyfikacyjnych dodatkowych. Obronny w zasadzie, oznaczał posiłki wzajemne: od cesarza na 16.000 ludzi; od Jerzego dla cesarza na 8000, dla Saksonii lub Polski na 6000; od Augusta jako elektora na 6000, zaś jako króla — na 10.000, t. j. 2000 dragonii, 4000 kawalerii narodowej, 4000 piechoty. Obowiązywał zresztą, w razie większej potrzeby, do dywersyi wszystką rozporządzalną siłą zbrojną każdego alianta. Poręczał dziedziczne posiadłości sojuszników w cesarstwie, a poręczał nadto zosobna terytorjum Rzpłtej, w Koronie i W. ks. litewskiem, »ze wszystkimi przynależnościami i dependencyami«, a więc Kuronię od Moskwy, Gdańsk, Elbląg od Prus. (§ 8). Warował wzajemną obronę od wszelkiej obcej napaści, a warował nadto zosobna obronę króla polskiego od wszelkich »zatrudnień (*vexationes*), bądź z jawnego gwałtu, bądź z potajemnych knowań, bądź też skutkiem fakcyi, wspieranych przez zagraniczne tajne podniety i podpory (*adminicula*)«, zastrzegając atoli nietykalność ustaw i przywilejów Rzpłtej, przez króla, pod gwarancją współaliantów (§. 9). Napaść na Gdańsk albo na Elbląg, a nawet odmowa ewakuacyi Rzpłtej od wojsk rosyjskich, uznane jako *casus foederis*, i na ten wypadek niezależnie od umówionych posiłków lądowych, zapewniona nadzwyczajna dywersya floty angielskiej na Bałtyku (§. 2. oddzielny). Wreszcie, cały traktat pozostawiony w zawieszeniu (*in suspenso manere*) aż do formalnego potwierdzenia przez Stany Rzpłtej polskiej. A mianowicie, w razie niedojścia ratyfikacyi Rzpłtej, zastrzeżony dla Augusta wolny wybór: bądź, w charakte-

rze swoim elektorskim, utrzymać się przy pozostałych warunkach sprzymierzeńczych, Polski nie dotyczących, bądź też zgoda i w całości z przymierza się wycofać (*utrum quoad caetera conventioni inhaerere ac in foederis societate persistere, an vero eidem ex toto et per omnia renunciare vel't*, N. 6. dekl.).

Wszystko tym sposobem zawisło ostatecznie na obradach sejmowych. Zaraz też na kadencję warszawską 1719/20 r. sprawa ratyfikacji wyniesiona. Wszelako akt wiedeński już sam przez się, od pierwszej chwili, acz jeszcze zawieszony, znakomicie wpływał na wzmocnioną postawę Augusta względem rosyjskiego i pruskiego sąsiada. Już w ciągu 1719 r., król, w pismach odręcznych do cara, niebywale śmiałym przemawiał językiem, »w słowach twardych i chytrych — żalił się Dołhoruki, — niby w wypowiedzeniu wojny«. W styczniu 1720 r. wyprawiając z poselstwem do Petersburga wojewodę mazowieckiego, niebywale stanowcze stawiał żądania: ewakuacji wojsk, oczyszczenia Kurlandyi, zwrotu Inflant, nagrodzenia krzywd partykularnych<sup>1)</sup>. W lutym t. r. jak widzieliśmy, rozprawił się bez pardonu z posłem pruskim, a zabierał się do obrachunku z rosyjskim.

Nie zaspano atoli sprawy w Petersburgu i Berlinie. Zrozumiano tam doniosłość i możliwe skutki koalicji wiedeńskiej. Traktat potrójny wiedeński 1719 r. między Austryą, Anglią a Polską, był właściwie odpowiedzią na traktat potrójny amsterdamski 1717 r. między Francją, Rosyą a Prusami. Wszakże przedewszystkiem i bezpośrednio związek wiedeński godził w Piotra i Fryderyka Wilhelma, przedewszystkiem i bezpośrednio przeciw nim brał w obronę Rzplte, i brał w obronę tak dobitnie, że z obronnego

---

<sup>1)</sup> Supplem. instr. Chomentowskiego, stycz. 1720: §. 1. »...reprezentować będzie cordolium J. K. M. tak o listy do niektórych senatorów pisane, jakoteż o punkta przez W. X. Dołhorukiego na konferencji (11. stycz.) proponowane, dyffidencje i suspicje między J. K. M. a Stanami Rzpltej, rozerwanie wewnętrznej konfidencji i zamieszanie nowe fomentujące i zapalające, tudzież o praktyki i molimina urodzonego Daszkowa (posła) u Porty przeciwko J. K. M. i Rzpltej novissime attentowane, żądając praeteritorum reparacyi, in futurum zaś praekaucyi, ne similia fierent in posterum«; §. 2. »...instabit urgentissime... respektiem restytucyi Inflant, wyprowadzenia reszty ludzi J. C. W. z Kurlandyi, rewokowania księżny synowicy swojej (Anny Iwanówny) stamtąd i odstąpienia wszelkich pretensyi, niesłusznie do tej prowincyi formowanych«; §. 3. »exploravit positionem, intentionem J. C. W., jeżeli do pokoju generalnego z potencjami nordzkimi, mianowicie z koroną szwedzką, inclinat i jeżeli plenipotencyaryuszów swoich na kongres brunświcki posłać jak prędko zechce?«; §. 4. »explikować będzie, iż Król i Rzplta pokoju gruntownego i pożytecznego justis et honorificis conditionibus z koroną szwedzką zawarcia odbiegać nie może«; §. 5. w interesie Lubomirskiego Jerzego, podkomorzego k. o szkody wyrządzone przez Menszykowa w Połonnem, podobnie dalsze §§. 6—45 w sprawach drobniejszych publicznych oraz prywatnych. Ten nieznany dotychczas »suplement« stanowi właściwą instrukcję Chomentowskiego, kiedy natomiast t. zw. jego instrukcja ogł. w Tece Podoskiego, VI. 258. sq., skutkiem opóźnienia poselstwa straciła wszelki walor i pozostała tylko na papierze.

łatwo obracał się w zaczepny. Wywołał też natychmiast prusko-rosyjską odpowiedź. Taką odpowiedź stanowiło przymierze prusko-rosyjskie, własnoręcznie podpisane przez Fryderyka Wilhelma I. w Poczdamie 17. lutego 1720 r. Traktat poczdamski 1720 r. posiada epokowe znaczenie. Był on nie tylko potwierdzeniem całego szeregu poprzednich umów sprzymierzeńczych prusko-rosyjskich, zawartych w ciągu ostatniej ćwierci wieku, a skierowanych przeciw Szwecyi. Był nowym, odrębnym, samoistnym aktem, skierowanym przeciw Rzpltej polskiej. Umówione tutaj, w szczególności, wspólne środki w celu przeszkodzenia dojściu traktatu wiedeńskiego. Zaś równocześnie, w ogólności, uchwalona po raz pierwszy, po raz pierwszy na wszystkie czasy sformułowana — i w tem właśnie tkwi wyjątkowe, niezmiernie znaczenie onego poczdamskiego aktu — zjednoczona dążność Prus i Rosyi w celu zachowania swobód t. j. anarchii Rzpltej, oraz niedopuszczenia ani wzrostu władzy królewskiej, ani sukcesyi tronu<sup>3</sup> w Polsce. Zabójczy artykuł drugiej umowy poczdamskiej lutowej 1720 r., warujący te rzeczy po raz pierwszy, to jest genetyczny moment dziejowy, to jest pierwotny początek wspólnej akcji rozkładowej prusko-rosyjskiej w Rzpltej, to jest zarazem, pod względem istotnym i formalnym, pierwowzór wszystkich następnych umów sprzymierzeńczych pomiędzy Rosyą a Prusami, 1726, 1729, 1730, 1740, 1743, 1762, 1764, 1769 r. — aż do podziału.

Wypadków warszawskich 1720 r. jasny teraz wewnętrzny sens i znaczenie. Zrozumiałe Posadowskiego i Dołhorukiego prace. Zrozumiałe Augusta twardość i uniesienie. Sejmy przepadły, przepadła ratyfikacya, rozchwiał się związek wiedeński. Niebawem, już w następnym 1721 r., Rosya, potężniejsza, niż kiedykolwiek, w paktach Nystadzkich zupełne święciła zwycięstwo.

Jedną jeszcze uwagę uboczną przydajemy na zakończenie. Związku wiedeńskiego inspiratorem i kierownikiem głównym był rząd angielski. Wtedy to nasamprzód była uświadomiła sobie Anglia nieobliczone niebezpieczeństwa, zagrażające jej od Rosyi. Owóż stwierdzić przychodzi, że Piotr, z istic zdumiewającym sprytem, na tę samą zupełnie modłę, tymi samymi zgola sposoby, jakimi uderzał na Augusta II. w Rzpltej, w tej samej chwili uderzał w Anglii na Jerzego I. Z rozkazu carskiego, tę samą rolę, jaką odgrywał w Warszawie Dołhoruki, jednocześnie, w 1720 r. odgrywał Bestużew-Riumin w Londynie. Tamten ostrzegał wolny naród polski przed królem Sasem, który w swoim wyłącznie interesie despotycznym i saskim pragnie pchnąć Rzpltę w zgubną wojnę z jej najlepszym sąsiadem rosyjskim. Ten ostrzegał wolny naród angielski przed królem Hanowerczykiem, który wyłącznie w swoim interesie despotycznym i hanowerskim pragnie pchnąć Wielką Brytanię w szkodliwą wojnę z najlepszym jej odbiorcą rosyjskim. Tamten wiązał się z opozycją sejmową i otwierał widoki powrotu exula Leszczyńskiego. Ten wdawał się z opozycją parlamentarną i obiecywał poparcie dla pretendenta Stuarta. Rezydent rosyjski

w Londynie nie wahał się nawet apelować do opinii publicznej zapomocą pism anonimowych i memoriałów publicznych, wprost oskarżając rząd króla Jerzego. Skończyło się na tem, że Jerzy stracił cierpliwość tak samo, jak August: w listopadzie 1720 r. Bestużew-Riumin otrzymał urzędowe wezwanie od ministryum angielskiego, aby w ciągu dni ośmiu opuścił Anglię, co też niezwłocznie zostało wykonane. Dodajemy jeszcze na zamknięcie, że te same osobliwsze analogie objawiają się raz jeszcze po latach siedm-dziesięciu. Katarzyna II., przez Bułhakowa w Warszawie a Woron-cowa w Londynie, zwalczać będzie związek polsko-prusko-angielski w ten sam zupełnie sposób w roku 1791, jak Piotr I., przez Doł-horukiego i Bestużewa, związek polsko-austriacko-angielski w roku 1720. Ze wszech miar nauczające i ważne są takie repetycye dzie-jowe<sup>1)</sup>.

SZYMON ASKENAZY.

---

<sup>1)</sup> Por. Droysen IV. 2, 4 i Abhndl., Arneht III., Sołowiew IV., Martens I., V., IX.—X., Sbornik XV., XL.



# Recenzye i Sprawozdania.

## Literatura ludoznawcza.

Zaczynamy od publikacyj najbliższych, lwowskich. *Lud*, organ Towarzystwa ludoznawczego, wychodzący we Lwowie pod redakcją dr. Ant. Kaliny w zeszytach ćwierćrocznych, z drobnych początków rozwinął się wcale dobrze. Wobec szczupłości pierwszych roczników stanowi czwarty już pokaźny tom o 454 str. a nowy zeszyt 5. tomu (str. 104) również nie pozostaje w tyle. Na treść składają się rozprawy i materiały, recenzye, sprawy Towarzystwa. I. Witort, znakomity znawca stosunków na Litwie i między Kirgizami, jeden z najgorliwszych współpracowników, ukończył w 4. zeszycie IV. tomu swoje *Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego* ciągnące się od III. tomu; oparł je głównie na wyrokach sądów gminnych litewskich z ostatnich lat dwudziestu, liczących się mało z wymaganiami prawa państwowego, wpływających zato z ludowych pojęć prawnych, w których się niejednak ciekawy przeżytek zachował. Szkic *Ze stepów Azji środkowej* (V., 1—21) bardzo jest zajmujący, wykazuje bowiem, że zanikają wprawdzie dawne zwyczaje i poglądy wobec wpływu wiary (islam) i praw (rosyjskich), lecz odrębność prastarego bytu przebija się jeszcze zawsze. Najwięcej miejsca zajęła w r. 1898 naturalnie praca o Mickiewiczu. St. Zdziarski zbadał jak najdokładniej *Piśniastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza* (tom IV. i V), przechodząc w chronologicznym porządku ballady, romance i inne utwory i wykazując, jakie motywy ludowe i w jaki sposób poeta zużytkował; dodał wstęp o zajęciu się poezją gminną, nie obcem Kollatajowi a popieranem skutecznie przez Lacha Szyrmę i i. Rozprawa miejscami nieco rozwlekła głównie z powodu balastu cytat; polemika trafna; tu i ówdzie mógł był autor dodać coś i od siebie, n. p. przy omawianiu gawędy o Sicińskim nie zawadziłoby przecież wskazać, że wlażł do niej Siciński, jak Piłat w Credo, że tradycye o Radziwiłłach i innych panach i o zamkach zapadłych najdowolniej jego imieniem ochrzczono, że Siciński więc za cudze grzechy pokutuje.

Wielką werwą odznaczają się przyczynki L. Młynka, mianowicie: *Życie sierskich pasterzy przed 20 laty.* (IV., 274—289, Siercza w pow. wielickim), recenzja *Ludu Nadrabskiego*; Świętka (329—334), *Zarys pierwotnej religii »Lachów«, na fle podań ludowych* (V., 53—56, »Lachy« w zachodniej Galicyi pod Karpatami); autor zna widocznie doskonale swój ludek, tylko w porównaniach i objaśnieniach puszcza nadto cugle swej fantazyi, zbyt łatwo też uogólnia i schematyzuje swe materiały.

Inne przyczynki, uwzględniające Rusinów (n. p. Szczedrówki z Miłchowy; z kraju Huculów i i.) i żydów (wiara w znaczenie imion; przysięga kobiety ciężarnej). Bardzo czynnym jest dr. Fr. Krčęk, na wzór *Wisły* rozpoczął kwerendy po całym kraju, rozsyłając drukowane kwestyonariusze i obrabiając zdobyty w ten sposób materiał, odnoszący się do pisanek i do niecenia sobótek. Pierwszy zwyczaj jest późny i obcy, drugi, chociaż nazwa jego również późna i obca, sięga prawdopodobnie pogaństwa; autor stara się wydobyć wszelkie znamienne cechy. Nadmieniamy, że grę w jajka nazywano u nas w XV. wieku walatką; co do sobótek (plur. tant., używanie liczby pojedynczej mylne i wiersz Kochanowskiego *Sobótkami* nie *Sobótką* się nazywał), najciekawsze doniesienie (str. 315, nr. 35) wydaje nam się nieco podejrzanem, nadto romantycznie zabarwionem. Dr. Krčęk drukuje i materiały z dawnych rękopisów, n. p. V, 79—81, między innemi bardzo ciekawy »list przyczynny do św. Piotra«, tylko list ten nie »białoruski« lecz ruski i należało go lepiej odczytać i wydać, n. p. zamiast *bra h u k o w s c o m* czytaj *bra h u k o w s z o m* (pijał) t. j. brahę czarą (pijał) i i.

Najślabszą stroną *Ludu* była dotąd bibliografia, dorywcza wianka kilku recenzyj; możeby ktoś z Towarzystwa wziął na się obojętny choćby tylko spisywania treści tych peryodycznych wydawnictw, które dla biblioteki Towarzystwa nadechodzą.

Komisya antropologiczna Akademii krakowskiej wydaje dawny *Zbiór Wiadomości* pod nowym tytułem: *Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne* (tom III, 1898); każdy tom rozpada się na dwa (przedtem trzy) działły z osobnem liczbowaniem stronic. Z pierwszego działłu wymieniam pracę I. Talko-Hryncewicz, *Mogily Azji wschodniej* i Dr. Wł. Olechnowicza, *Crania polonica*, gdyż zachodzi między niemi pewien związek. Przy badaniach nad pochodzeniem Słowian (por. n.p. najnowsze dzieło Niederlego, *O pŕowodu Slovanŕiv*, Praga, 1896) — odgrywa wielką rolę kształt ich czaszki, dzisiejsza ich krótkogłowość wobec dawnej długogłowości. Nie zawadzi więc zaznaczyć, że cała odnośna polemika do niczego nie doprowadzi, bo pomieszczenie obu typów wyprzedza utworzenie się rasy słowiańskiej, skoro się powtarza tak samo u Niemców, jak i u Finów, taksamo w Europie, jak i w Azji środkowej. Pomijamy sprawozdania o wykopaliskach Dr. Demetrykiewicza, który zajął miejsce przez Ossowskiego opróżnione i innych. Z działłu etnograficznego wyróżnia się praca anonima: *Obszar języka litewskiego w gubernii wileńskiej*, na podstawie (nie drukowanego) spisu ludności (wedle plemienia i języka), jaki marszałek gubernialny, hr. Adam Plater r. 1890 zarządził



(z wykluczeniem miast). W gubernii tej mieszkają Litwini, Polacy, Białorusini i Żydzi; żywiółu litewskiego stale ubywa; daty starostów włościańskich opracował ów anonim bardzo starannie (str. 1—72) i pokazało się, że liczba Litwinów mniejszą jest, niż przypuszczano; na całą ludność gubernialną w r. 1892 (1,336.279) wypada Litwinów tylko około 272.000; dziś istnieją już tylko wyspy litewskie tam, gdzie jeszcze za Balińskiego związek z masą plemienną przerwany nie był. Dobrze *Materyały do etnografii Podhala (Zakopanego, Kościeliska, Czarnego Dunajca)* zebrał Andrzej Stopka (str. 73—166); są to ściśle dyalektycznie zapisane pieśni (niby Krakowiaki, 875 numerów) i opowiadania, wyjątkowo fantastyczne (bajki), głównie humorystyczne, (o złodzieju sprytnym, głupich żydach i t. d.) i zbójckie (o Janosiku i innych podobnych bohaterach). Kończy sprawozdanie Wł. Tetmajera *Gody i godnie święta czyli okres Świąt Bożego Narodzenia w Krakowskiem*, z rysunkami (gwiazdy, »maśkar« i t. d.) i melodjami kolęd, z zwyczajami i »gusłami«.

Z osobnych publikacyj akademickich należy wymienić dawniejszą w *Kwartalniku* jeszcze nie omówioną, *Lud Nadrański* (od Gdowa po Bochnię), obraz etnograficzny, skreślił Jan Świętek, 1893 r., IX. i 728 str., bardzo sumienne, wyczerpujące studjum rodzinnego kąta wedle następnych kategorii: rolnictwo i przemysł, dom, lud, (ubiór, pożywienie), uroczystości i zwyczaje, obrzędy (weselne i t. d.); pieśni, gadki, wierzenia, lecnictwo (abecadłowo ułożone), zabawy, zagadki, przysłowia, słownik narzecowy. Samemu układowi możnaby niejedno zarzucić, lecz ramy jego wypełnione materiałem tak obfitym i pewnym, że nabieramy najdokładniejszej znajomości z tym ludem, jego sposobem życia, myślenia i mówienia — obraz wykończony ze wszelkimi szczegółami. Autor nie wdaje się w żadne porównywania, nie zapisuje przy pieśniach czy bajkach odmianek, nie wskazuje na pokrewne w innych zbiorach, szczegółów nie wyjaśnia lub wyjaśnia je za tradycją mylnie, lecz podał surowy materiał, mogący zaspokoić wymagania najwybredniejszego etnografa. Uzupełnił go autor obszernem studjum p. t. *Zwyczaje i pojęcia prawne ludu Nadrańskiego*, (360 str.) 8<sup>o</sup>, w II. tomie *Materyałów Akademii*, r. 1897, równie obfitem i sumiennem.

Pracą zakrojoną na wiele obszerniejsze rozmiary jest Michała Federowskiego, *Lud białoruski na Rusi litewskiej*, materyały do etnografii słowiańskiej zgromadzone w latach 1877—1891. Tom I. Wiara, wierzenia i przesady ludu z okolic Wołkowyska, Słonima, Lidy i Sokółki. (Kraków, 1897. XX. i 510 str. 8<sup>o</sup>). Białoruskich materyałów etnograficznych dostarczali przed Federowskim Nosowicz (dla języka i przysłów), Szejn, którego coraz nowe zbiory akademii petersburska drukuje, Bezsonow, Romanow i inni, ale oni zbierali głównie we wschodniej połaci Dregowiczów i między Krywiczami i Połoczanami — żeby użyć terminów Nestorowych — w mińskim, witebskim, połockim; Federowski zbierał natomiast na zachodzie, gdzie się Białoruś z Mazowszem i Litwą styka, a czasem spływa. Uzbierał on olbrzymi materiał, ciekawy nie tylko dla etnografa, lecz i dla filologa, bo

co z samych ust ludu słyshał, zapisał fonetycznie z oznaczeniem akcentów. Cały pierwszy tom zapełniły wierzenia ludu, co sobie opowiada o Bogu i o czarcie, o różnych dziwach i upiorach, o zwierzętach i roślinach, jakie wiąże z niemi gusła i przesady, jak się leczy i t. d.; ustępy opatrzone są odsyłaczami do zbiorów pokrewnych, chociaż właśnie ta część pracy mniej zadowalała, bo nie jest systematyczna, brak przy wielu pozycjach podobnych wyjaśnień, n. p. dla »męki« chleba (str. 72 i 73, nr. 211) i t. d. Liczne są odmianki »Lenory«, lecz przebijają z nich zawsze jedno i to samo wierzenie o niepokojeniu zmarłego i jego zemście, dowodzące, jak mylnem jest antropologiczne tłumaczenie tego motywu, i jak zbyt czynnym, więc i błędnym był dodatek (u Żukowskiego i Mickiewicza) o czarach umyślnych dla sprowadzenia zmarłego. Jak język tego ludu w polonizmy, tak obfitują pojęcia i wierzenia jego w szczegóły polskie.

Ponieważ stanęliśmy ze zborem p. Federowskiego na gruncie ruskim, zatrzymamy się teraz nad ruskimi publikacjami. Towarzystwo im. Szewczenki rozwija gorliwą czynność; jeśli porównamy pracę galicyjskiej Rusi z przed r. 1895. z dzisiejszą, uznamy nadzwyczajny postęp. Nie myślimy tu rozprawiać o wszelkich wydawnictwach Towarzystwa, o jego *Zapyskach* i t. d. tu uwzględnimy tylko publikacje etnograficzne. Pod redakcją Dr. I. Franki wychodzi *Etnograficzny Zbirnyk*, teraz już tom V. (Lwów, 1898, VI., i 267 str.). Materiały zebrane na węgierskiej Rusi przez W. Hnatjuka zapełniły były tom III. i IV. *Zbirnyka*; różne inne złączono w tym tomie (jak w I. i II.) Redaktor nie zadowala się przedrukowaniem dostarczonego materiału, lecz dodaje cenne przypiski z odnośnej literatury i t. p.; wiele materiałów zbiera i ogłasza sam, n. p. zamawiania i zaklęcia chorób u Huculów, bardzo ciekawe, z najdokładnijszym opisaniem wszelkich szczegółów (str. 41—72), podaje wierzenia ludowe na Podgórzu (str. 160—218), z powiatu drohobyckiego, stryjskiego i kołomyjskiego, ułożone wedle następnych rubryk: świat i pogoda, przyroda martwa, rośliny, zwierzęta, człowiek, życie gospodarcze, socyalne, ludy, kalendarz, mitologia, czary. W każdej rubryce ułożono materiał alfabetycznie (wedle nagłówków). Tu należą i wierzenia ludowe, zebrane w jednej wsi (Chodowicze, pow. stryjski) przez F. Kolesę a ułożone przez redaktora w podobnym szemacie (str. 76—98). Wymieniamy dalej pieśni i opowiadania o opryszkach, jako dodatek do pracy Celewicza, przyczynki ludoznawcze bukowińskie ze zbiorów Kaindla R. (opowiadania, zagadki i t. d.), o działwie wiejskiej, szkice Derlicy i i. Oprócz *Zbirnyka* wydaje Towarzystwo także *Etnologiczne materiały*, wydania jednak nie widziałem, tylko spis treści I. tomu, w których się mieszczą prace Hnatjuka, Wowka, Mohylceńka i i. o domowym przemysle, o kuśnierstwie, garncarstwie, rybołówstwie, o ludowym pożywieniu, o budowlu i t. d. Na takie nieraz całkiem dowolne rozdrobnianie materiałów nie godziłbym się, lepiej łączyć je razem w *Zborniku* i urozmaicać przez to treść jego.

Komisyja archeograficzna Towarzystwa wydała, pod redakcją Dr. Franki, pierwszy tom *Apokryfów i legend* z rękopisów ukraińskich,

obejmujący apokryfy starego testamentu (LXVI i 394 str. 8°, Lwów, 1896). Dr. Franko zajmuje się od wielu lat zbieraniem i studyowaniem apokryfów słowiańskich; najlepszym tego dowodem obszerna jego praca o Barlaamie i Jozafacie, ciągnąca się przez kilka tomów *Zapyssek* Towarzystwa i studyum o jednorożcu, najśtywniejszej z parabol Barlaama, umieszczone w XIV. tomie *Zbornika bułgarskiego ministerstwa oświaty*, gdzie Dr. Franko zajął miejsce zmarłego Drago-manowa. Do podobnej pracy więc nikt tak nie był powołany, jak redaktor. Praca ta zaś jest bardzo potrzebną, gdyż przez całe wieki należały te apokryfy do karmi duchowej narodu, szerzyły się tradycją ustną i piśmienną, wywierały wpływ na twórczość narodową. Czego w Rosyi dokonał n. p. Tichonrawow, który w dwóch sporych tomach podał najciekawsze apokryfy obu testamentów z najlepszych rękopisów, to przedsięwziął Dr. Franko dla Rusi, głównie na podstawie jednego rękopisu, dopełniając go tylko w miarę innymi, i podając jeden wielki łańcuch apokryfów od stworzenia świata do Salomona a drugi krótki od Salomona do Chrystusa. Rękopis ów główny, to Palea (historya starego zakonu) krechowska, niegdyś własność wielkiego Żółkiewskiego, подарowana przez niego (gdy jeszcze nie był wielkim hetmanem kor. i kanclerzem) monasterowi, który bogato uposażał. Rękopis nie jest datowany, pochodzi z XV. (?) lub XVI. wieku; datowanie jego r. 1425, wedle katalogu carów greckich sięgającego tylko do Manuela II. Paleologa jest mylne, co wbrew uwadze redaktora na str. LXIV. tu zaznaczamy. Nie jest to jednak rękopis »ukraiński« w ściślejszem znaczeniu słowa, lecz zwykły ruskosłowiański tekst, zdradzający tu i ówdzie pochodzenie z południowej, nie z północnej Rusi. Redaktor nie zadowolił się bynajmniej gołosłownym przedrukiem krechowskiej Palei, lecz opatrzył każdy ustęp wariantami z wydań Tichonrawowa, Porfirjewa i innych i dodał wszędzie literackie objaśnienia, źródła, skąd opowiadanie zaczerpnięto, i pokrewne tradycye. Całość przedstawia nadzwyczajny nakład i staranność pracy; bogate rejestra ułatwiają odszukanie wszystkiego.

Na osobną uwagę zasługuje obszerny wstęp, traktujący o apokryfach, o udziale Bogomilów w tych »zabobonach«, o pochodzeniu Palei, o źródłach i rękopisach. Mylną jest notatka na str. XLVII., jakoby »u Polaków pomników literatury apokryficznej było ogółem mało« — w istocie zapomniano o nich doszczętnie, ale z tego bynajmniej jeszcze nie wynika, żeby ich i dawniej nie było. Wiek XVI. obfituje w taką ilość apokryfów, drukowanych a jeszcze więcej rękopiśmiennych, staro- i nowozakonnych i eschatologicznych, że się literatura polska śmiało równać może z każdą inną. Z Polski szły apokryfy za Białą i Czerwoną Ruś a dalej docierały aż do Moskwy; nadaremnie szukalibyśmy na całym Zachodzie i Wschodzie tak bogatego apokryfu Żywota Chrystusowego, jaki literatura polska posiada. Że racyonalistyczny XVIII. i XIX. w. wszystko to znowu pozapominał i ślady w literaturze pozacierał, to nie dowodzi jeszcze niczego.

Przytoczę choć jeden przykład na dowód, jak wsiąkały polskie apokryfy na Ruś. Dr. Franko podaje na str. 266. z rękopisu węgier-

sko-ruskiego (z czasów około r. 1700) legendowe szczegóły o Jobie: przed siedzącym na gnoju i pokrytym strupami grają żebrzący skrzypkowie, chcąc go rozweselić, bo był niegdyś hojnym panem. Job nie mając się im czem wywdzięczyć, podał im więc garść strupów, które się w ich rękach w złoto przemieniły; żona go ostro strofuje, że siedzi na skarbie i nim szafuje; Job świadczy, jak było i wstaje uzdrowiony. Źródła tej legendy wydawca próżno szukał: byłby je odnalazł w polskiej pieśni o św. Jopie, którą żebracy od XV. wieku zawsze śpiewali. por. strofy 24 — 28:

Skrzypcy przed nim gdy skrzypali,  
W niemocy ji pocieszali...  
Silno, rzewno Jop zapłakał;

po dłuższej przemowie:

Gdy za skórę rękę wetknął,  
Garść robaków z ciała wyjął,  
Gdy je też tam w skrzypce rzucił,  
Pan Bóg je w złoto obrócił.  
To żona jego widziała,  
Barzo prawie nałajała,  
Dalej mu służyć nie chciała i t. d.

Dalej wypada zaznaczyć, że Dr. Franko termin »apokryf« nadto obszernie stosuje: pierwszy lepszy rys legendowy, dodany do opowiadania biblijnego, bynajmniej jeszcze apokryfu nie stanowi, więc i takich opowiadań biblijnych, n. p. o Danielu, nie należało w całości do zbioru apokryfów wciągać. I jeszcze jedna uwaga co do wstępu, co do wzmianki o Bogumiłach. Wypadało przecież wyraźnie zaznaczyć, że dawne przesadne twierdzenia o wpływie Bogumiłów na literaturę apokryficzną, zupełnie są myłne: niegdyś zajmowali się słaWiści apokryfami w tem złudzeniu, że odnajdą w nich ślady oryginalnej twórczości słowiańskiej; nawet Wesołowski i Dragomanow w nader cennych publikacyach swoich nie otrzęśli się zupełnie z tej mrzonki. Wiemy przecież, że Słowianie do literatury apokryficznej nie tylko nie nowego nie wnieśli, lecz, że nawet nie wyczerpali dawnych zasobów greckich; jeśli co u Bogumiłów powstało, to prócz kilku drobnych legend Chrystusowych były to rzeczy eschatologiczne, wzorujące się koniec końcem znowu tylko na greckich źródłach, rozszerzając je i omawiając. Z wielką niecierpliwością wyglądamy tomu drugiego, który zawierać będzie apokryfy Nowego Testamentu. Plan całości o wiele obszerniejszy; życzymy bardzo, żeby go wydawca wypełnił.

Wracamy od rzeczy ruskich do polskich, do znanego wydawnictwa warszawskiego — *Wisły*. Tu wypada najpierw poruszyć przykrą kwestyę. *Wisła* wychodziła za zasiłkiem kasy im. Mianowskiego; nagle zasiłku odmówiono, powołując się na jakieś zdanie jakichś znawców. Z zasady stawalibyśmy w obronie kasy im. Mianowskiego i bronili jej przeciw wszelkim możliwym zarzutom, pomni usług, jakie ona nauce polskiej oddawała i oddaje; w tym jednak wypadku niepodobna usprawiedliwić postępowanie kasy. Jedyńy sposób naprawienia sprawy godnej Abdery czy Pacanowa, byłoby wrócenie i powiększenie dotychczasowego

zasilku dla *Wisły*; bo skarżyć się na brak rzeczy swojskich i równocześnie odmawiać poparcia rzeczy najbardziej swojskiej, to logika nie lada! Dla «znawców» Kasy opowiem, że *Wisła* jest największą zasługą Jana Karłowicza; on pierwszy podjął i wykonał polskie peryodyczne wydawnictwo etnograficzne i stworzył prawdziwą szkołę, gdyż Czesi i Rosyanie naśladowali *Wisłę* a także lwowski *Lud* poszedł w jej ślady. Wszędzie zasilają z publicznych środków podobne wydawnictwa; *Lud* ma subwencję sejmową; w bogatych Niemczech, przy Towarzystwie ludoznawczem (o jakim w Warszawie i myśleć nie można) pobiera *Zeitschrift für Volkskunde* (prenumerowana nb. przez wszystkie biblioteki miejskie) zasiłek rządowy; tylko w Warszawie zrzuca Kasa ni z tąd ni z owąd, obowiązek ten z siebie. Liczymy też na pewne, że w chwili, w której te słowa w druku się ukażą, popełniona krzywda naprawioną będzie.

Po tym ekskursie wracamy do rzeczy. *Wisła* wychodzi teraz w XII. roczniku i nie zmieniła w niczem wypróbowanego dobrze kierunku. Pierwotnego związku z wydawnictwem niegdyś geograficznem nie zerwała, czego dowodzi Wacł. Nałkowski *Kronika geograficzna* za r. 1896. Z innych prac bibliograficznych i krytycznych wymieniamy najpierw St. Rożnieckiego sprawozdanie z własnej pracy, *Polakkerne i Danmark 1659 efter Jan Paseks Erindringer*, (Kopenhaga, 1896, 220 str. 344—355); niewielki to przyczynek, a ciekawszy i ważniejszy dla słusznej oceny niezrównanego gawędziarza, niż wszelkie archiwalne poszukiwania pp. Kraushara i Czubka. Szkoda, że p. Gubrynowicz nie mógł korzystać dla swego wydania z tej pracy, choć ją wymienia (str. XX), byłby ustrzegł się kilku błędów w oznaczaniu miejscowości (np. Rydwan Anout i i.). Pokazuje się, że luki pamięci zastępował Pasek po latach fantazją, że romans z duńską szlachcianeczką wyolbrzymiał, gdy nań z daleka patrzył, a list Eleonory (jeśli nazwiska nie są zmyślone albo pomyłone) jest wymysłem samego Paska; że jeszcze więcej nadrabiała fantazya jego przy zdobywaniu Koldinghusu, którego w istocie tylko 100 Szwedów broniło, przy bitwie pod Arhuus, (klęsce istotnej dla sprzymierzeńców, nie zaś dla Szwedów, jak Pasek twierdzi i t. d. Historycznej wartości i ta część pamiętników niema więc wcale, ale tem bardziej wypada podnieść zmysł spostrzegawczy naszego szlachcica, który drobne rysy codziennego bytu bystro podchwytował, chociaż i tu bez myłek się nie obeszło («charakternictwo» Fionów, czy nie z Finnami pomieszano; opowiadanie o kraśniętach, czy nie polskie? i i.).

Pouczającym jest *Przegląd literatury przed- i protohistorycznej* z ostatniego dziesięciolecia p. E. Majewskiego (str. 251—276), wybór kilkudziesięciu dzieł i rozpraw, nieraz wcale trafnie zcharakteryzowanych. A Strzelecki podaje dalszy ciąg alfabetycznie ułożonych *Materyałów do bibliografii ludoznawstwa polskiego* od r. 1878 do r. 1894, (str. 241—249 i 524—539, do litery S. włącznie); krótsze zapiski i nowości umieszczono na końcu każdego zeszytu.

Od bibliografii i krytyki przechodzimy do materyałów obcych, spolszczonych dla *Wisły*. Tak umieściła *Wisła* w dawniejszych ro-

cznikach: Töppena *Wierzenia mazurskie*, Knoopa *Podania Poznzańskie*, Juszkiewicza *Wesele litewskie*, teraz A. Czernego *Istoty mityczne Serbów łużyckich*. Jasny, przejrzysty, dokładny układ Czernego wywołał też naśladowców. I tak Sew. Udziela opracował na podstawie obcych i własnych poszukiwań *Świat nademysłowy ludu krakowskiego po prawym brzegu Wisły* (str. 131—187 i 409—438): w obu obszernych rozprawach omówił on właściwie tylko podania o węzach, o topielcu albo topcu (nr. 21—75) i boginkach (nr. 76—119), niksach, odmieniających dzieci; starał się także wyczerpać wszelkie znane odmianki tych podań.

Z własnych rozpraw *Wisły* wymieniamy E. Majewskiego, *Kukulka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego* (str. 385—409), szematycznie ułożony zbiór wszelkich odnośnych zapisek; Aleks. Saloniego, *Lud wiejski w okolicy Przeworska*, ciąg dalszy z poprzedzającego rocznika; kilka drobniejszych, n. p. Łopacińskiego *Nowe odmianki pieśni na temat króla Leara* i i. Dalej należy tu bardzo obszernie założona rzecz Ign. Radlińskiego *Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie*; oznaczył ją wprawdzie autor skromnem mianem »notatki wstępnej do literatury apokryficznej polskiej« ale chyba nie rychło do niej się dobierzemy, skoro cały dotąd przedrukowany materyał (str. 1—46 i 438—467) odnosi się wyłącznie do prorocत्व sybilińskich, przyczem autor kwestyi istnienia Sybili, »Sewiliji«, między ludem polskim jeszcze nie poruszył; przyznamy zresztą chętnie, że autor, który nie poraz pierwszy nad apokryfami pracuje, bogaty materyał należycie zebrał i opracował, chociaż o najnowszych badaniach filologów niemieckich nie wspomina. Artykuł Ludw. Krzywickiego, *Z psychologii ludów* (str. 100—131) odnosi się tym razem do kanibalizmu i lykantropii, napisany, jak wszystko, co temu wytrawnemu pióru zawdzięczamy, z niepospolitą wiedzą, bystrością, samoistością, i zadziwia przekonującemi zestawieniami. Wychodząc z faktów psychopatyi i kryminalistyki, łącząc je zręcznie z szczegółami etnograficznymi, upatruje autor w kanibalizmie zwyrodnienie jednostek, krwiożerczą deprawacyą łubieżności, chroblivy objaw erotomanji, przechodzący od indywiduów drogą dziedziczności na rody, kasty i ludy; kanibalizm potępiony przez ogół, przechowuje się u indywiduów pod kształtem wilkołactwa. Przyznamy się, że kwestya wydaje nam się o wiele zawilszą; że ofiary z ludzi bogom składane, dzieciobójstwo, starcobójstwo nie potrzebują wcale być odmiennemi formami kanibalizmu; każda religia zna przecież ofiary z ludzi; dzieciobójstwo panowało jako prawna instytucja między Pomorzanami w XII, a u Prusów w XIII. wieku, chociaż o dziecióherstwie najmniejszego śladu niema; o starcobójstwie, istniejącem dotąd na północy, pomawiają Słowian źródła XV. i XVI. wieku; czy to wszystko kanibalizm? i czy wystarczają takie fakta, żeby kanibalizm przypisywać całej ludzkości w pewnej fazie rozwoju? straszny głód zmuszający n. p. załogę polską w Moskwie do mordowania i jedzenia trupów, tu się nie wlicza.

Z rozpraw wymieniamy jeszcze J. Karłowicza, *Gwara Ka-szubska* (str. 100—131), gdzie zbija na podstawie głównie żywego

materyału dyalektologiczne twierdzenie Ramułta i Baudouina o mniemanej odrębności »języka pomorskiego« t. j. narzeczka kaszubskiego; wykazuje, że tylko ignorując najzwyczajniejsze zjawiska gwarowe, można było puszczać się na manowce »pomorskie«. Rzeczą wyszła także w odbicie.

Specyalnością *Wisły* były też »Poszukiwania«, w których wiele cennego materyału uzbierało. One to dały pochop n. p. do programu p. Świętka, do kwestyonaryuszów lwowskiego *Ludu*. Dziś, po tylu latach, poszukiwania te nieraz nie zajmują już tyle miejsca co dawniej, chociaż lecznictwo ludowe, głównie zaś przysłowia (między niemi i żydowskie), zawsze jeszcze bogate pokłosie dają. Obok *Wisły* istnieje w końcu *Biblioteka Wisły*, licząca dziś 15. tomików i tomów; 12 i 13. obejmowały *Podania żmujdzkie*, Dowoyny-Sylwestrowicza, 14 i 15 zaś tłumaczenie *Haus- i Kindermärchen* braci Grimmów.

Z powodu wielkiej ilości ciekawego materyału, nie omówionego w *Kwartalniku*, uważam za pożyteczne, uwzględnić w recenzji poprzedzające dwa roczniki *Wisły*.

Rocznik 1897 (str. 867) zawiera między innemi przedruk arkusza z naukami cechowemi we wierszach p. t. *Sługa albo uczeń co powinien panu swemu w rzemiośle*. Autorem ryciny i wiersza był malarz krakowski Franciszek Śniadecki (albo Sniadecki), twórca portretu Samozwańca, żyjący 1590—1609, wykładający marnym wierszem przepisy, które jeszcze w półtora wieku później obowiązywały, ujęte w paragrafy, jakich na początku XVII. wieku wcale nie wymagano. Peszke wydał z unikatku *Szopkę kaliską* i skreślił z pamięci, co po latach czterdziestu z niej ocalało. *Dzieje cechu kramiackiego w Brodniczy*, rozkwitu i upadku jego, dopełniają ten dział dawnej kultury; tu należy także *Proces o czary w Nieszawie r. 1721*. Witort omawia (str. 433 i nn.) *Legendę o Sicińskim* i reminiscencye jej historyczne, lecz i on nie uwydatnia należyte faktu, że legenda ta w żadnym związku nie zostaje z zerwaniem sejmu, że przyczepić się ona musiała do Sicińskiego, choćby on i nigdy nie poślował, ani sejmu nie zrywał.

Do rzeczy historycznych zaliczymy i rozprawkę St. Drzażdżyńskiego, *O nazwach topograficznych z powiatu Głupczyckiego na Śląsku*; zestawia on i objaśnia z dyplomatów dawne nazwy miejscowe, dzisiejsze słowiańskie i niemieckie. Że nazwy na *-ie* w XIII. wieku znaczyły to samo, co nazwy na *-owo* lub *-ino* i podobne, o tem można się łatwo przekonać, n. p. z takich Wernhartici *in terminis Poloniae* (dziś Wernersdorf), r. 1222, nadanych prokuratorowi książęcemu Wernhartowi, albo z takiego Buchwałowa, 1183 r. Boguhualow a 1259 Bochuwałewiz zwanego. Co o XIII. wieku stwierdzamy na pewno, przypuszczamy o IX. i X.; wnioski, opierane przez naszych historyków o budowie tych nazw, dla nas też wcale nie istnieją.

Licniejsze są naturalnie przyczynki do ludoznawstwa; dział przysłów wzbogacił dr. St. Estreicher wypisami z dawnych kalendarzy Ormińskiego, Niewieskiego, Kozłowskiego i Duńczewskiego i przedrukowaniem najdawniejszego zbiorczka ciekawych przysłów, wypisanych około r. 1530 na ostatnich kartkach *Oratiuncule varie* i t. d. (druku



krakowskiego z r. 1527). H. Łopaciński przedrukował dwa ustępy w gwarze mazowieckiej z rękopisów około 1700—1740 i podał cały szereg drobniejszych rzeczy, sprawdzając n. p. przeżytki pierwotnej kultury w dzisiejszym trybie ludowym. Pomijamy pojedyncze bajki i t. p., zapisane n. p. przez pannę Kowerską; bogatsze są zapiski o chodackowej szlachcie na Wołyniu Kiborta, o jej przesadach i jej życiu-bycie, o chrzeinach białoruskich i weselach litewskich; ukończono tu bogaty bardzo zbiór przezwisk ludowych w powiatach galicyjskich, tarnobrzskim, niskim i brzeskim, Dr. K. Mátyasa, ciągnący się od IX. rocznika; pomijamy początek pracy A. Saloniego o ludzie przeworskim; do oceny pracy p. Heleny Windakiewiczowej o rytymice ludowej (autorka rozróżnia żywiły kościelne i rodzime) nie jesteśmy kompetentnymi.

Prof. Poliwka opracował motyw p. t. *Doktor Wszystkowiedza* (str. 53—69 i 298—315), znaną bajkę o mniemanym wrózu i szczęśliwym trafie, jemu pomagającym, jakby naród własną głęboką wiarę u wróżów (hurtyników na Żmudzi, o których p. Kibort wiązkę wiadomości podaje) sam przedrzeźniał. Ale autorowi nie chodzi bynajmniej o tę stronę pomysłu, jego »studium powiastkowe« ma wykazać wędrówkę samego motywu, spotkanie się wschodniej i zachodniej jego redakcyi w obrębie tradycyi ludowej słowiańskiej, zasilanej z obu stron. P. Moszkov, którego niefortunne pomysły o wpływie Albańców i Traków na Hucułów, Polaków i t. d., p. Chamicie szeroko streścił, zestawia z wizjerunków i autopsyi ów dziwaczny strój głowy kobiecej, rosyjską kikę i kokosznik, śledząc go od starożytności.

Dział bibliograficzny bardzo bogaty, bogatszy nierównie niż w XII. roczniku; szczególnie uwzględniona treść publikacyj peryodycznych ruskich, niemieckich, angielskich i innych. Obfitością i dokładnością bibliografii odznacza się i rocznik X., 1896 r., 923 str., który krócej omawiamy. Zawiera on bogate przyczynki do coraz bardziej zanikających »szopek«, lubelskiej i innych, przywołując teksty (w które się wkłada coraz więcej z repertoaru operetkowego i t. p.) i scenerya. Szczęsny Jastrzębowski opisuje Kochanowskiego Czarnolas i Policzną, pieśni ludowe, tryb życia, zapiski z ksiąg kościelnych. H. Wiercieński kreśli rozwój, a głównie upadek ekonomiczny miasteczka Kazimierza (dolnego) na podstawie aktów miejskich. Inne opisy, wesela, bajki lub podania (ze Sącza, od cyganów polskich i i.) pomijamy. Prof. Poliwka śledzi za wariantami facecyy Rejowskiej p. t. *Chytry jad niewiasta* (chłopiec pragnie takich gąsek czy potworów, zobaczysz je raz w życiu) przez tradycyę ludową i literacką, bardzo dawną, bo sięgającą Barlaama i Jozafa. W artykule informacyjnym podaje J. Witort nowsze poglądy na małżeństwo przez kupno i powstanie posagu (z kałymu, kupna), ale to samo mniej więcej czytaliśmy już u Kowalewskiego obszerniej i dokładniej. Kibort objaśnia »przydomki« żmudzkie: Kukuć już w XVII. wieku było przezwiskiem, użył go i Pasek w inwektywie swej na Litwinów (nie »dudęk«, jak p. Gubrynowicz tłumaczy). Do lecznictwa ludowego i dawnego, do przysłów (ludowych, zbiory p. Glogiera, i dawnych, z literatury, mój zbiorek), do



zagadek (H. Łopacińskiego) zebrano znowu bogate pokłosie. Sprawozdania z wystawy etnograficznej w Pradze i Dreźnie pouczają o ruchu muzealnym zagranicznym, który nas bardzo wyprzedził, chociaż mieliśmy równie ciekawe i ważne okazy, godne gromadzenia i wystawiania. *Wiśła* daje także ilustracye, ale dla braku środków nie może w tej mierze konkurować n. p. z *Czeskim Ludem*.

Wspominamy jeszcze o dwóch publikacyach, wiążących się z etnografią mniej ściśle. Jedna z nich, to *Statystyka ludności Kaszubskiej*, zebrał i opracował Stefan Ramułt, z mapą etnograficzną Kaszub. (Kraków, nakładem Akademii, 1899, 290 str.) owoc długoletnich, niezmordowanych poszukiwań i kwerend, opartych na źródłach oficjalnych i informacjach prywatnych. Potępiając pomysły »pomorskie« i skutki ich fatalne, nie wahamy się uznać zarazem pożyteczność, wartość i sumienność pracy p. Ramułta, której się z wielkiem poświęceniem i zamiłowaniem oddaje. Przedmowa i wstęp zaznajamiają ze źródłami, dają pojęcie o granicach, o stosunkach wyznaniowych; od str. 37 podaje statystyka wedle pojedynczych powiatów i miejscowości, których najdokładniejszy spis w brzmieniu urzędowym i miejscowym zestawia. Liczby są bardzo wymowne, szczególniej smutno przedstawiają się stosunki na Pomorzu, gdzie młodsze pokolenia pozbywają się rychło mowy przodków. Ogólne pozycye różnią się znacznie od utartych, urzędowych, gdyż są znacznie wyższe; w Prusiech podaje je p. Ramułt na 198.217 (z czego ewangelików 13.242); w Ameryce dolicza 130.000 (8.714 ewangelików).

Wlekący się w druku od wielu lat słownik litewski braci Juskiewiczów pojawił się na koniec, t. j. pierwsza jego część, od A—Dz.: *Litovskij slovar' A. Juszkiewiczza s tołkovanjem slov na russkom i polskom jazykach*, (I. 1897. XXVII. i 392 str. 8<sup>o</sup>), wydanie Akademii petersburskiej pod dozorem prof. Fortunatova, znanego lingwisty rosyjskiego. Słownik bardzo bogaty, ale nie obejmuje ogółu języka, ani dawniejszego, ani dzisiejszego; są to właściwie tylko wyrazy, które słyszał, zapisał i na polskie przetłumaczył ks. *Antoni Juszkiewicz* (zmarły r. 1880) w Wielonie, Olsiadach i kilku innych miejscowościach kowieńskiej gubernii. Brat zmarłego, również zmarły Jan pododawał (mniej dokładne) tłumaczenia rosyjskie i pozmieniał nieco pisownię. Każdy wyraz poparty przykładem (nie tłumaczonym więcej) i synonimami. Z powodu bogactwa informacji ważny jest ten słownik nie tylko dla filologa, lecz i dla etnografa. Lecz czy doczekamy się kiedyś końca albo choćby ciągu dalszego? Przecież Akademia wysyła znowu dla sprawdzania na miejscu pozycji słownikowych (p. Jabłońskiego), więc rzecz znowu się odwlecze i słownik, który wyda Akademia berlińska (choć również nie zupełny), zaczęty o kilkanaście lat później, wyprzedzi petersburski może o tyleż lat.

A. BRÜCKNER.

Bąkowski Klemens Dr.: O wartości zabytków świeckiego budownictwa Krakowa (z ryci-

nę). Biblioteka krakowska wydawana staraniem Tow. miłośników historii i zabytków Krakowa. Tomik 3. Kraków 1897, str. 16.

Autor ma na myśli zabytki architektury domów i kamienie mieszkalnych; nazwa świeckiej architektury ma znaczenie szersze, odnosi się także do gmachów publicznych, których on tutaj nie dotyka. Celem książeczki napisanej przystępnie jest pouczenie szerszej publiczności, a przede wszystkim właścicieli domów, o potrzebie rachowania się w przebudowie z poszanowaniem cech artystycznych i pamiątkowych, jakie szczęśliwie dotąd niektóre domy krakowskie przechowały.

Niewątpimy, że argumenta, jakimi się posługuje Dr. Bąkowski, są przekonującymi i trafiają do uczuć niejednego z właścicieli pamiątkowej kamienicy, ale w sprawie, która wiąże się z wyzyskiem każdego kąta dla podniesienia dochodu z kamienicy, z wymaganiami dzisiejszego handlu i udogodnieniami, walka piórem nie zawsze doprowadza do celu. Na szczęście ostatnie czasy przyniosły kilka pouczających przykładów poświęcenia własnego interesu właścicieli domów celem zachowania pięknej, dawnej struktury budynku, co łącząc się z gorliwością dzisiejszego konserwatora krakowskiego i wpływem jego moralnym daje otuchę, że książeczka nowa bezpożyteczną nie będzie. Autor nie żałuje słów pochwały dla właścicieli, którzy w ostatnich czasach kamienice swe stylowo odrestaurowali w Krakowie, idąc za śladami zachowanymi w budynku w starych oprawach okien i portali. Wszystkie te restauracje wzorowe autor wymienia jedną po drugiej. Z drugiej strony wylicza on niefortunne zniszczenia w ostatnich czasach przebudowaniem z gruntu starych krakowskich kamienic. W końcu zwraca uwagę na zachowane w kamienicach piękne kamienne szczegóły architektoniczne, polecając wymienione ich szeregi opiece obywatelskiej. Książeczka napisana jest barwnie i przystępnie dla szerszej publiczności.

Jest architektura ze wszystkich rodzajów sztuk pięknych jedyną, która najmniej łączy się z klimatem miejscowym i obyczajami epoki.

Zmiany, jakie przynoszą nowe style w pojęciu piękna, dążności do udogodnienia życia i wynikające stąd nowe potrzeby, sprowadzają szczególnie w budownictwie domów miejskich zagładę starszych zabytków. Jeżeli dodamy do tego pożary, niszczące przeważnie w miastach domy mieszkalne i czasy biedy, ułatwiające sobie tanim kosztem restauracje monumentalnych niejednokrotnie kamienic, będziemy mieli cały zastęp nieprzyjaciół groźnych dla naszego działu budownictwa. To też z żalem musimy przyznać, że stary Kraków, posiadający tyle cennych zabytków architektury kościelnej z epoki średniowiecznej i odrodzenia, nie może na polu architektury poszczycić się szczęśliwie w całości zachowanymi pomnikami budownictwa świeckiego. Wprawdzie parę budowli monumentalnych, jak Kolegium jagiellońskie, jak Sukiennice uratowała w ostatnich czasach rozumna restauracja, przywracając gmachom tym pierwotną szatę piękną, ale co się tyczy architektury kamienic, to po największej części zachowały one stan swój z czasów upadku zamożności miasta w zeszłym wieku, powiedzmy z czasów powszechnej biedy. Do

zniszczenia niejednej pięknej kamienicy w rynku krakowskim przyczyniła się zawzięta nieprzyjaźń dla średniowiecza i jego zabytków, kierujących podówczas gustem w architekturze francuza Szczepana Humberta i naszego księdza Wacława Sierakowskiego, autora dzieła o architekturze. Niebyłoby przyszło do tego, gdyby istniały po te czasy w Krakowie dawne rody patrycyuszowskie, posiadające swe piękne kamienice, gdyby nie zaginęła była tradycja o wielkich mężach mieszczańskiego pochodzenia i tradycja, umiejająca szanować wszelkie po nich pamiątki. Dużo przyczyniło się do zraty charakteru architektonicznego krakowskich kamienic skasowanie starego obyczaju handlowego gromadzenia całego handlu w zbudowanych umyślnie na ten cel hallach, jatkach, kramach i budach na głównym rynku. Odtąd stare patrycyuszowskie kamienice poczęły dolne lokalności dotąd mieszkalne, zamieniać na sklepy, co zmieniło architekturę fasad domów, pociągało zniszczenie dolnych okien i charakterystycznych ozdób w kamieniu kutyh. Cóż dopiero, gdy weźmiemy na uwagę wprowadzenie dzisiejszych wystaw okiennych i potrzebę zastosowania olbrzymich szyb szklanych na sposób stolic europejskich. Trudno, aby nie ucierpiała na tem architektura dawna.

I jest jeszcze jeden wzgląd, z którym rachować się dzisiaj przychodzi, wzgląd na usposobienie uczuć dzisiejszych właścicieli. Nowe ich pokolenia są to najczęściej świeżo osiadli mieszkańcy miasta; niezem nie związani z historią i tradycjami Krakowa, obojętni na wspomnienia przeszłości. Co ich to obchodzi, że świeżo nabyta pamiątkowa kamienica zachowała ślady przeszłości polskiej, że odnosiła się do znakomitej postaci. Więc dla udogodnienia niszczy zupełnie zachowany zbytek, przerabia sienie i schody, po których stapał Jan Bonar, wielkorządca królewski i mieszczanin krakowski z początku XVI. stulecia — bo tak mu nakazuje korzyść finansowa. Dochodzą nas smutne wiadomości o zamierzonym przeobrażeniu domu Jana Długosza na podrzędne ubikacye zakładu naukowego, a przecież wskazana to budowa na urządzenie pamiątkowego domu wielkiego historyka, jak umiano urządzić Muzeum w domu Jana Matejki. Łatwiej przychodzi z usunięciem tego zniszczenia w domach krakowskich, jakie przyniosła epoka biedy. Zdolny architekt na podstawie ukrytych pod tynkami kamiennych opraw okien i portali, będzie umiał powrócić okaleczaly w formach budynek do pierwotnego monumentalnego wyglądu. Dowodu na to nie braknie już w Krakowie i to nam pociechę przynosi, a daje nadzieję lepszej przyszłości. Praca p. Bąkowskiego otwiera drogę dla niej, budząc w właścicielach uszanowanie dla piękna sztuki, dla podniosłej kultury kraju i cześć dla sławnego patrycyatu krakowskiego.

WŁ. ŁUSZCZKIEWICZ.

Dewiseheit Curt: Der deutsche Orden  
in Preussen als Bauherr. Königsberg i./Pr. 1899.

Trudne warunki napotkał Zakon niemiecki, gdy mu przyszło wznosić budowle przy osiedleniu się w Prusiech. W ziemi świętej, skąd przybył powołany na obronę od barbarzyńców, wznosił takie zamki jak w Accon, mogące współzawodniczyć z najwspanialszymi budowlami, jak

zamkiem w Coucy i Alhambą. W Prusiech zabrakło środków do dzwignia wspaniałych budowli; przede wszystkim w samych początkach nie było styczości z Zachodem, a zarazem ani środków materyalnych, ani kamienia budulcowego. Że pomimoto dzwignięto tu budowle będące i po dziś dzień wzorami budownictwa i podziwem Zachodu zawdzięczyć należy przede wszystkim instytucjom Zakonu Panny Maryi, wskutek których głuche puszcze i barbarzyński kraj podzwignięto wkrótce do znaczenia posterunku cywilizacyjnego: Terra Mariana. Młody autor p. Curt Dewischeit korzystając z obfitej literatury niemieckiej i z niedawno publikowanych źródeł z archiwum królewieckiego, a mianowicie księgi podskarbińskiej, zastanawia się nad powodami wzrostu budownictwa w Prusiech i kresli wdzięczny obrazek kulturalny działalności Zakonu Maryackiego na polu budownictwa. Praca podzielona jest na siedm rozdziałów. W pierwszym jest mowa o placu budowlanym, t. z. budach budulcowych (bawden). W drugim o robotnikach i służebnictwie budowlanym; w trzecim o budowniczych t. z. majstrach; w czwartym o wynagrodzeniu; w piątym o policyi; w szóstym o materyale budulcowym; w siódmym o transporcie budulca.

Oczywiście, że w kraju tak bardzo znanym z barbarzyńskiej dzikości, jakimi były Prusy, kierował się Zakon przy wznoszeniu budowli względami militarynny, co wobec całkowitego braku kamienia łupanego utrudniało zadanie. Instytucya Bauhütte, Bawde w Prusiech zwaną, przychodzi tutaj w pomoc Zakonowi. Nie jeńcy wojenni lub ludność służebnicza wznosiła na rozkaz Zakonu gmachy, jak to fałszywie utrzymywano, ale zorganizowana kompania, biorąca budowę w przedsiębiorstwo, t. z. Bauhütte, instytucya dzwignięta przez zakony benedyktyńskie w Hirsau, Hersfeld, Korbawie a znana dobrze na Zachodzie, temsamem i Zakonowi niemieckiemu. Należący do kompanii majstrowie jak murarze, cieśle, rzeźbiarze, kamieniarze itp. o technicznym wykształceniu stale przemieszczowali w Bauhütte, chociaż interesa mieli rozgałęzione po całym kraju i skutkiem tego odbywali ustawiczne podróże, nawet do Gotlandyi i do Krakowa. Majstrowie pochodzili z Zachodu, tak samo jak i członkowie Zakonu, byli wędrownymi lub osiadali się na stałe w Prusiech, zażywali też w całym kraju poważania.

Wykonanie surowej budowli spoczywało w rękach ludności miejscowej, zobowiązanej na podstawie lennych instytucyi, wprowadzonych tutaj przez Zakon do świadczenia pewnych służb na rozkaz Zakonu. I tak ciężzyła ona zarówno na wolnych i wityngach, (tych ostatnich, używano jako nadstawników przy budowli), jakoteż i na ludności włościańskiej, używanej do robót ręcznych, tudzież do powózek. Kościół indulgencjami wspierał wszędy usiłowania Zakonu, który znowu przez rozmaite ulgi starał się zlagodzić obowiązki dobrowolne przez ludność przyjęte, lennictwo bowiem było dobrowolnem i nikt nie zmuszał do niego. Natomiast i to z naciskiem podnosi słusznie autor, podczas gdy fundamenta budowli przy pomocy dwóch instytucyi wznosiły się, rycerz Zakonu stał w obronie poczętego dzieła a często właśnie wśród ustawicznych walk wznoszono zamki obronne. Pod koniec XIV. w. wprowadzono już inspektorów budowlanych, mających obowiązek nadzorować

wapniarki, ceglarnie, kamieniołomy w całym kraju, szczególnie na wschodzie. Bardzo szczegółowo opracowanymi kontraktami zniewalał Zakon budowniczych do ścisłego wykonania planu budowy; natomiast zapłata za pracę była sowitą; 7 do 9 skojców tygodniowo pobierał majster murarski, ciesielski itp. (za dwa skojce można było pięć kur kupić), nadto mógł sprzedawać robotnikom napoje gorące i był uprawniony do pobierania nagrody. Pracując dni 24, mógł już taki majster kupić sobie za zapracowane wynagrodzenie krowę. Roczne wynagrodzenie budowniczego Niklusa Fellensteyna prócz kosztów utrzymania, ubioru i strawnego (Zehrung) wynosiło 20 grzywien, kwotę pod owe czasy (początek XV. w.) wielką, skoro nawet uczeni ówczesni jak np. lekarz mistrza rocznie tylko 30 grzywien a i słynny jurysta Jan Reimann, również tylko takową kwotę pobierał jako roczne wynagrodzenie. Akkordowego czyli ryczałtowego wynagrodzenia używał tylko Zakon.

Przepisy dotyczące budownictwa były bardzo ściśle przestrzegane i w ogólności bez pozwolenia Zakonu nie można było żadnego zgola budynku wznosić po miastach, a nawet przy poprawkach lub rekonstrukcyach musiano ściśle przepisanej miary przestrzegać. Znany jest spór mistrza z biskupem sambijskim z 1333 r., kiedy pierwszy zabronił budowy katedry nad Przegołą, a to z tego powodu, że budowano ją w pozycyi, z której nieprzyjacieli, zajmwszy ją, zyskiwał podstawę do uderzenia na zamek; dopiero gdy biskup zobowiązał się nie wznosić obok katedry żadnej warowni, dał mistrz zezwolenie na budowę.

Co do budulca to znanem jest przysłowie: *Marienburg ex luto, Ofen ex saxo, ex marmore Mayland*. W braku kamieniołomów i w ogólności kamienia łupanego, musiano wznosić budowle głównie z cegły, do budowy fundamentów musiano nieraz z dala a nawet z Gotlandyi sprowadzić kamień. Tem bardziej rozwinęło się cegielnictwo tak, że n. p. komandorya świecka posiadała 32 pieców do wypalania cegieł. W suszarniach i na składach niezmiernie znajdowały się zapasy cegły; w Grebin wypalono w przeciągu lat czterech powyżej miliona, w Pucku w ciągu 1407 roku  $\frac{3}{4}$  miliona cegieł. Z samego Rositten do budowli Kłajpedy sprowadzono  $\frac{1}{2}$  miliona cegieł. Oprócz zwykłych cegieł wyrabiano też cegły kaflowe do podłóg (*Estrichziegel*), dalej cegły glazurowane i dachówki. Technika wszystkich trzech rodzajów cegieł była doskonałą, szczególnie glazurowanych cegieł zasługuje na podniesienie. Niespożyta trwałość budowli zakonnych pochodzi atoli nietylko z dobroci cegieł, lecz zarówno i z trwałości wyprawy. Używano do niej tylko gotlandzkiego wapna, które w olbrzymich zapasach sprowadzono w stanie surowym i dopiero na miejscu budowy w wapniarkach

1) Zauważyć należy na tem miejscu, że majstrowie tacy byli wysoko poważani przez zagranicę, że tu tylko wspomnę Radike'go, budowniczego z Królewca i jego korespondencye między Zakonem a Witoldem w Cod. ep. Vit. p. 298, 299, 301, 305—8, 309. Autor str. 14 wspomina Polaków jako członków owych *bauhütten*, twierdząc, że imię Nitsche (zamiast Niclus) wskazuje na polską narodowość.

lasowano, czem zarówno jak i stosunkiem wapna do piasku (67,4 : 21) tłumaczy się niespożyta trwałość cementu.

Prusy obfitowały w olbrzymie lasy; użytkowanie z nich było dozwolone nie tylko gminom, ale nawet flisakom z Polski przybywającym Wisłą i innemi rzekami; a jednak sprowadzano budulcowe drzewo, belki, dyle, deski i t. d. z głębi Mazowsza i z Litwy; na Mazowszu miał nawet wielki szafarz Zakonu swój tartak. Milami całemi, wzdłuż rzeki, jak n. p. Motławy, ciągnęły się zapasy nagromadzonego materiału drzewnego a mieszczanin z Zakroczymia, Stefan Barankowicz sprzedawał olbrzymie zapasy drzewa wielkiemu szafarzowi Zakonu. Natomiast materiał żelazny sprowadzano z Węgier, Szwecyi i Hiszpanii. Prawo składu żelaza węgierskiego posiadał Kraków, stąd więc pociągano węgierskie, wysoko cenione żelazo, którego cetnar kosztował 4 skojce; posiadano też własne kuźnie żelaza pod Ortelsburgiem, w Bożepolu, Bytowie, w Człuchowie. Szklarnie Zakonu również wzorowo były urządzone, a pochodziło to ztąd, że Zakon już w Ziemi świętej rozwinął był fabrykację szkła w Antiochii i Tyrusie. Produkowano białe i malowane szkło. Transport budulca i w ogólności wszystkich materiałów budowniczych, odbywał się głównie wodą, na okrętach, tratwach, sudach, (nassuten), krążących po licznych rzekach oblewających kraj, po jeziorach i zatokach. Używano też gościńców, jako łącznika komunikacyjnego, a drogi nie były liche, skoro n. p. można było wieść w 1410 r. armatę 150 centnarów ważącą, podczas kiedy n. p. wóz użyty na wyprawie litewskiej 1390 r. był niesłychaną nowością, oczywiście z powodu braku gościńców na Litwie.

Wielkie i liczne rezultaty osiągnął Zakon w budownictwie; skromną instytucją baw den, Bauhütten czyli bud, niemniej jak pilnem przestrzeganiem przepisów policyi budowlanej przewyciężył on liczne przeszkody, pochodzące tak ze szczupłości środków materialnych, z braku budulca, kamienia i żelaza i dźwignął kolosy, zdumiewające tak wielkością, jak i technicznym wykończeniem i trwałością. Dziś po pół tysiąca lat podziwiać należy, jak małe w nich zab. czasu poczynił szczyt. Nieznani nawet z imienia budowniczowie, majstrowie, wznosili takie arcydzieła, jak zamek malborski, a nawet za granicą, jak kościół św. Anny w Wilnie, o którym Napoleon I. wyrzekł, że gdyby mógł, toby go przenieść kazał — do Paryża. Nie dodał autor, co się zresztą samo przez się rozumie, że i w Niemczech budownictwo zawdzięczało rozwój owym bauhütten, z których największe były w Strassburgu, Kolonii, Bernie i Wiedniu. Nad tymi związkami główny mistrz monasteru strassburskiego wykonywał urząd zwierzchniczy. Sława mistrzów a członków owych bauhütten była tak wielką, że ze Strassburga powoływano ich do wykończenia budowy katedry medylańskiej w 1490 r., a już 1450 r. powołano majstrów z Kolonii do budowy kościołów w Burgos, gdzie słynną katedrę w czysto gotyckim stylu, w 1221 r. rozpoczęto budować według planu dwóch Niemców. Rozprawa p. Dewischeit'a, ucznia Jana Prutza, odznacza się jasnością, przejrzystością i barwnem przedstawieniem umiowanego przedmiotu.

A. PROCHASKA.

Rybarski Feliks. Przyczynek do życiorysu Wespazyana Kochowskiego i jego rodziny. Ateneum 1897. IV. 356—360.

Autor podaje wiadomość o trzech dokumentach, znajdujących się w księgach zapisów grodzkich checińskich. (Indukty: 1. ks. 38. str. 740—2. ks. 38. str. 737—3. ks. 30. str. 205.). W dokumencie pierwszym czyni Kochowski w r. 1658 zapis dożywotny na rzecz żony swojej, w drugim z r. 1658 ubezpiecza »oprawę czyli reformę posagu swej żonie i jej sukcesorom w ilości 26.000 złp., t. j. 13.000 złp. jako posag (*dotem*) i 13.000 złp. jako przywianek (*dotakitium*), w trzecim wreszcie dokumencie kwituje Maryanna Nosarzewska brata swego, Jana Kochowskiego, ojca Wespazyana, »otrzymawszy w zupełności zadośćuczynienie ze wszystkich dóbr ojczystych i macierzystych, ruchomych i nieruchomych, przez tegoż brata rodzonego, Jana Kochowskiego, co do posagu i wyprawy« (w r. 1641). Z pierwszych dwóch dokumentów wynika, iż żonie Wespazyana Kochowskiego było na imię Maryanna; była ona córką Józefa Misiowskiego ze Śmielowej Woli i Doroty z Oraczewskich: z dokumentu pierwszego widzimy, iż rodzice jej nie żyli już w r. 1658. Na podstawie tego też dokumentu prostuje Rybarski mylną wiadomość Rzążewskiego, jakoby poeta ożenił się dopiero w czterdziestym roku życia, gdyż Kochowski był już w r. 1658 żonatym, w wieku 28 lat najwyżej, urodził się bowiem między r. 1630 a 1633. Na podstawie wreszcie tego aktu można oznaczyć rok urodzenia żony poety: ponieważ umierając w r. 1696 przeżyła lat 60, miała w r. 1658 lat 22, rok więc urodzenia przypada na r. 1636. — Z obu tych dokumentów pisanych po łacinie podaje Rybarski w tłumaczeniu polskim tylko jeden krótszy (str. 358 p. n. »Zapis dożywotny Kochowskich«); drugi zawiera te same szczegóły, co i poprzedni. Według ostatniego (t. j. trzeciego) aktu, Jan Kochowski, ojciec Wespazyana, był synem Andrzeja; siostra jego Maryanna wyszła za mąż za Jakóba Nosarzewskiego. Oprócz tego prostuje Rybarski datę śmierci ojca poety podaną mylnie przez Rzążewskiego (r. 1663) na r. 1655 na podstawie dzieła ks. Józefa Gackiego: *Benedyktynski klasztor Św. Krzyża na Łysej Górze*. (Warszawa, 1873, 321). Według Gackiego ojciec Wespazyana ożenił się po raz drugi z Elżbietą z Piaseczna, wdową po Stefanie na Mirogonowicach Mroczku (według papierów łysogórskich o rodzinie Kochowskich) i miał dwóch braci: Seweryna i Jana, wspominanych w dokumencie z r. 1698. Franciszek Kochowski był zapewne bratem stryjecznym poety.

DR. WIKTOR HAHN.

Zapała Zygmunt dr. Franciszek Wężyk.  
Monografia biograficzno-krytyczna. Skreślił... Kraków, drukiem A. Kozińskiego, 1898. 8vo. str. 158.

W rozprawie tej podzielonej na cztery okresy: 1) 1785—1806, 2) 1806—1831, 3) 1831—1856, 4) 1856—1862), uwzględnił autor



nieogłoszoną dotychczas drukiem korespondencję Wężyka, nowych ważnych szczegółów do życia poety nie podał p. Zapała, czego zresztą spodziewać się nie było można, gdyż życie Wężyka upływało nadzwyczaj spokojnie. Bardzo ciekawym ustępem jest przedstawienie stosunku poety do Deotymy na podstawie nieznanych dotąd listów.

Więcej natomiast szczegółów nowych podaje autor o pismach poety. Między innemi donosi, że po Wężyku pozostało »kilka broszur filozoficznej i politycznej treści, o których dotąd nigdzie nie wspomniano«. (Rozprawy te są następujące: 1) *O przeznaczeniu i powinnościach kobiet*. 2) *Krytyka Śniadeckiego Jana rozpraw filozoficznych i filozofii ludzkiego umysłu*. 3) *O ruchach politycznych w Europie*. 4) *Rady dla Towarzystwa agronomicznego w Krakowie*. 5) *Nowe polityczne postacie*. Ocenę tych pism poda autor w osobnej rozprawie: »Filozoficzne poglądy w pismach Franciszka Wężyka«. (1261.) Nadzwyczaj dokładne są oceny pism poety: tłumaczenia *Króla Edypa* Sofoklesa (str. 14 nn.), *Eneidy* Wergilego (16 nn.), nieopublikowanego dotąd dramatu *Don Karlos* (r. 1805), naśladowanego z Alfierego (str. 19 nn.), *Rzymu Oswobodzonego* (32 nn.), Głińskiego (40 nn.), *Barbary Radziwiłłówny*, (46 nn.), rozprawy *O poezji dramatycznej*, *Wandy*, (79 nn.), *Bolesława Śmiałego* (85), nadto dwóch komedyj niepublikowanych dotąd: *Nowiniarza* (między r. 1811—1815, str. 71. nn.) i *Kabalisty* (74 nn.). Uwzględnia nadto autor dokładnie *Rzeczpospolitą Babińską* (126 nn.), oba *Bezkrólewia* (131 nn.), nadto ostatnią pracę poety, niewykończoną komedię p. n. *Dzieci wieku*, dotąd niewydaną (136 nn.). Przy rozbiórach posługuje się autor metodą porównawczą, porównując utwory poety z innymi utworami, osnutymi na tem samem tle.

W ogólności poświęca p. Z. najwięcej miejsca rozbirowi dzieł dramatycznych Wężyka, w czem ma niezawodnie zupełną słuszność, gdyż znaczenie Wężyka polega głównie na jego utworach scenicznych. Mniej natomiast dokładnie uwzględnione są wiersze liryczne i epiczne. *Okolicom Krakowa* poświęcono zaledwie trzy strony (37—39.); powieści historycznych zupełnie autor nie omówił, co jednak było rzeczą konieczną, jeżeli czytelnik miał sobie zdać sprawę z całej literackiej działalności Wężyka. Zresztą powieść Wężyka: *Władysław Łokietek* doczekała się w ostatnich czasach dwóch nowych wydań: w Tarnowie 1893 (jako dodatek do »Pogoni«) i w Warszawie 1898. (Biblioteka dzieł wyborowych, nr. 22 i 23). To samo już może świadczyć o pewnej poczytności powieści Wężyka. Ubocznie porusza p. Z. wpływ obcych pisarzy na Wężyka: np. Zabłockiego w komedyi *Kabalista* (str. 78 n.), Szyllera (23), Alfierego (23) na *Don Karlosa*, mówi też o tłumaczeniach z Szyllera (31, 39, 124), Horacyusza (30), Lafontaine'a (89), nadto tłumaczeniach z francuskiego (30<sub>3</sub>, 81) i angielskiego (30<sub>2</sub>). Ustala też p. Z. daty niektórych wierszy Wężyka np. *Wiersza do wojska polskiego*, 1806 (s. 29), *Pracy*, 1808 (s. 31<sub>2</sub>), *Godności kobiet*, (1808, str. 31<sub>2</sub>). Z drobniejszych rzeczy dotąd niewydanych wspomina p. Z. o obrazku *Z Lipska do Monachium* (103), i odpowiedzi na wiersz Aleksandra z Siecina Krasickiego (118 n.).



Ostatni rozdział poświęcony charakterystyce Wężyka jako obywatela i pisarza. — Ciekawem jest w nim zestawienie poglądów literackich Wężyka na str. 139—151. Ocena jego działalności przez p. Zapałę w zupełności słuszna: za najlepsze jego dzieła uważa tragedye i dramaty; największe pochwały otrzymują *Oba bezkrólewia*, po nich *Bolesław Śmiały* (s. 87, 136, 154). Najstańszemi są jego komedye. (155.) Stosownie ocenia autor też wiersze okolicznościowe, powieści poetyczne, ody, hymny, a z prozaicznych pism rozprawy naukowe, mowy i listy (str. 155—157).

Rozprawa p. Zapały jest pożądanym przyczynkiem do poznania życia i literackiej działalności Wężyka.

DR. WIKTOR HAHN.

Chmielowski Piotr: Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Zarys biograficzno-pedagogiczny przez... Z portretem Klementyny Hofmanowej. Petersburg. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego 1899. 8vo małe, str. 118. (Życiorysy sławnych Polaków i Polek nr. 9).

Książka prof. Chmielowskiego, wydana w roku jubileuszowym, poświęconym pamięci Klementyny Hofmanowej, jest przedrukiem życiorysu pomieszczonego w znanym dziele autora p. n.: »Autorki polskie wieku XIX.« (Warszawa 1885, str. 43—193.) Nowym zupełnie jest rozdział pierwszy, (str. 3—16), którego we wspomnianej książce nie było: podaje w nim autor życiorys Hofmanowej, skreślony na podstawie znanych dotychczas materyałów. Rozdział ten stanowi bardzo pożądaną wstęp do dalszych części książki, jest bowiem tłem, na którym rysują się tem wyraźniej zapatrywania pedagogiczne Hofmanowej. Opuszczono natomiast z pierwotnego życiorysu ustęp mieszczący się od str. 43—63, stanowiący dawniej rozdział pierwszy, w którym autor podawał pogląd historyczny na pedagogię polską w czasach poprzedzających wystąpienie Tańskiej, nadto opuszczono ustęp na str. 90—99., w którym p. Ch. zastanawiał się nad czasopismami dla dzieci, powstałymi po *Rozrynkach dla dzieci*, wydawanych przez Tańską.

Reszta rozdziałów pozostała niezmienną: sam zarys jest dobrze znany, by wdawać się w tem miejscu w jego ocenę. Wystarczy jedynie przypomnieć, że według p. Ch. *Pamiętka po dobrej matce, przez młodą Polkę, Rozrywki dla dzieci*, a nadto utwory beletrystyczne: powiastki, powieści, opisy podróży i komedijki, stanowią »trzy wielkie zasługi pedagogiczne Hofmanowej: one nadają jej wielkie znaczenie w dziejach naszego wychowania«. (str. 62., rozdział II. III. i V.) W rozdziale czwartym omawia autor poglądy Hofmanowej na ogólne zasady wychowawcze, cel i środki wychowania, jakoteż jej pojęcia etyczne. Zdaniem Chmielowskiego »postępu w pedagogice jako

nauce, nie zrobiła żadnego, bo nie była teoretycznym talentem; ale przekonania, które wówczas tylko w lepszych głowach istniały, umiała rozpowszechnić: była bardzo dobrą propagatorką wyrobionych już pojęć pedagogicznych«. (str. 56). Rozdział szósty poświęca autor rozbirowi dydaktycznej działalności Hofmanowej, w rozdziale siódmym kreśląc »całość umysłu i charakteru Hofmanowej« omawia jej znaczenie w dziejach pedagogiki polskiej. »Praktyka pedagogiczna, mianowicie w zakresie wychowania domowego, pozostała od czasów Hofmanowej niezmienną prawie: dla tej praktyki pedagogicznej ona stanowi okres, który się jeszcze nie zamknął zupełnie«. (str. 117).

Ponowny przedruk zarysu prof. Chmielowskiego w setną rocznicę urodzin Hofmanowej możemy uważać za bardzo odpowiedni sposób uczczenia pamięci zasłużonej autorki, do dziś dnia bowiem zarys p. Chm. jest najlepszą i najbardziej szczegółową ze wszystkich prac, poświęconych ocenie zasług Hofmanowej.

DR. WIKTOR HAHN.

Máchal J. Mickiewicz a Čechy. Český časopis historický. Praha. 1898. IV. str. 355—389.

Rok jubileuszowy mickiewiczowski wywołał w Czechach cały szereg drobniejszych i obszerniejszych rozpraw; śmiało rzec można, że echa tej uroczystości dały się słyszeć z łamów każdego niemal pisma czeskiego. Najcenniejszą z tych wszystkich jest obszerna i sumienna praca p. Máchala.

Cała rozprawa p. Máchala da się podzielić na trzy części: pierwsza zatem obejmuje zarys dziejów poezyj Mickiewicza w Czechach, opowiada o przekładach naszego poety na język czeski i o wartości tych tłumaczeń; druga mówi o oddziaływaniu, jakie wywarły utwory Mickiewicza na pisma czeskich autorów, przyczem nie omieszczał p. Máchal szczegółowo za pomocą zestawień wykazać tego wpływu; trzecia wreszcie zajmuje się stosunkiem naszego poety do Czech i Czechów tak osobistych, jak też i literackich. Nie były dla szan. autora obcemi najnowsze nawet wydawnictwa dotyczące się życia i dzieł Mickiewicza ogłoszone w języku polskim, a więc czterotomowy *Żywot* skreślony przez p. Wład. Mickiewicza i *Pamiętnik Tow. lit. im. A. Mickiewicza*, którego tom szósty wydany w maju zeszłego roku, został w studium niniejszem uwzględniony. Ta zaś okoliczność, że p. Máchal pisząc swoją pracę posługiwał się źródłami pierwszorzędnej wartości, wskazuje dowodnie, iż należy do badaczy sumiennych i bądź co bądź dobrze obeznany jest ze współczesną literaturą mickiewiczowską.

Pierwszym i to bardzo wczesnym śladem zaznajomienia się Czechów z dziełami młodego poety polskiego jest wzmianka w liście F. L. Czelakowskiego do Kamaryta z roku 1824, która mówi o sprowadzeniu »poezyj Mickiewicza, najnowszego a najlepszego poety polskiego«.

Ze zaś kółko przyjaciół grupujących się około Hanki cenilo bardzo wysoko utwory naszego poety, o tem świadczy korespondencya wspomnianych dwu mężów, w której w r. 1827 czytamy, iż Mickiewicz w swoich sonetach »co do fantazyi i kolorytu przeszedł Kollara«, pod datą zaś 1829 r. dowiadujemy się o zachwycie, jakiemu uległ Czelakowski czytając utwory naszego poety od 10. wieczorem do 4. rano, którego ballady wielki nań urok wywarły. Niemniej wysoko już w r. 1824 cenil i Szafarzyk Mickiewicza, nazywając go »najlepszym z nowych poetów polskich«. Pierwszym tłumaczem poezyi Mickiewicza na język czeski był Chmelenski, którego przekład wszelako 7. sonetów erotycznych i 1. krymskiego nie jest ani wiernym, ani dobrym. O trzeciej części *Dziadów* mamy także pochlebną wzmiankę w jednym z listów Jungmanna, *Pan Tadeusz* zaś spotkał się z pochlebną oceną Czelakowskiego w czasopiśmie *Česka Věsta* z r. 1834, nazwany został bowiem »dziełem prawdziwie narodowem«. Samo wszelako to arcydzieło nie dostało się prędko do Czech z powodu zaostrożonej cenzury, dopiero w r. 1838 Mickiewicz sam posłał Hance jeden egzemplarz. Mianowanie naszego poety profesorem w Collège de France wywołało przychylny odgłos u Kollara, autora *Slavy Dcery*. Śmierć wreszcie w Konstantynopolu nie przeszła w Czechach bez echa, chociaż potem nie wiele prac o nim ogłoszono. O wiele lepiej ma się z przekładami, których od r. 1827 począwszy jest dostateczna liczba do dzisiaj: prócz wielu bowiem ballad i wierszy drobnych posiadają Czesi tłumaczenie *Farysa*, *Ody do młodości*, *Konrada Wallenroda*, *Sonetów krymskich*, niemal wszystkich części *Dziadów* i *Grażyny*. Brak by było tylko *Pana Tadeusza*, bez którego, jak powiada p. Máchal, obraz działalności twórczej polskiego geniusza jest niedoskonały, z kilku bowiem urywków, które przetłumaczono, trudno sąd sobie wyrobić.

Niemniej ciekawą jest część rozprawy p. Máchala zajmująca się wpływem Mickiewicza na czeską poezję. Całkiem naturalną tedy jest rzeczą, że pierwszym, który temu oddziaływaniu uledez musiał, był tylekroć przez nas wyżej wymieniony wielbiciel poety F. L. Czelakowski, którego ballady, aforyzmy i t. d. noszą na sobie ślady oddziaływania Mickiewicza, co autor przez zestawienie analogicznych zwrotów wykazuje. Drugim poetą, który uległ wpływowi utworów Mickiewicza był J. Kalina, dalej Bogumił Janda, oraz najlepszy twórca ballad czeskich Erben. Również i byroniści czescy ulegli w znacznym stopniu poezyi Mickiewicza: taki bowiem K. Hynek Macha (por. piękne studyum o nim Dra M. Zdziechowskiego) poznał Byrona z tłumaczeń Mickiewicza i Korsaka. Również i Waclaw Nebeský, jeden z wybitniejszych byronistów, naśladował w opisie »morowej dziewczicy« takąż istotę w pieśni Wajdeloty. J. Frič znowu, który poznał Mickiewicza osobiście w Paryżu w r. 1847, uległ w wielu utworach oddziaływaniu *Improwizacji* Konrada, utwór zaś jego większych rozmiarów p. t. *Úpir* (r. 1849) jest z powodu niezrozumienia idei przewodniej *Dziadów* ich parodią tylko. *Pan Vyšinský* wreszcie G. Pfliegera-Morawskiego ma pewne wspólne punkty z *Panem Tadeuszem*. Tyle o wpływie Mickiewicza na czeską poezję.

Stosunki Mickiewicza z Czechami lub zdania jego o nich i ich o naszym poecie zebrał i zestawiał p. Máchal umiejętnie i starannie. Z rzeczy mniej znanych przypomnieć wypada sąd Szafarzyka o prelekcyach paryskich, wyrażony w liście do M. Pogodina, że nie oczekuje z nich wiele dla nauki. Następnie streszcza szan. autor tej pięknej pracy sądy naszego poety, zawarte w wykładach o literaturze słowiańskiej, dotyczące Czech i ich dziejów, a w dalszym ciągu przytacza zdania współczesne, bądź z czasopism czeskich, bądź też z korespondencji mężów czeskich o tychże prelekcyach. Nie od rzeczy będzie teraz, kiedy zamierzamy zakończyć nasze sprawozdanie, zaznaczyć, że niemal równocześnie z p. Máchalem podjął się opracowania tego samego tematu znany tłumacz rzeczy polskich na język czeski p. Fr. Kvapil, który w czasopiśmie *Osvěta* z r. 1898 umieścił dłuższą pracę p. n. *Mickiewicz w Czechach*. Rozprawa ta atoli nie dorównuje pod względem sumienności i zebrania materiału pracy p. Máchala, która jest obecnie najlepszą pracą czeską o naszym poecie. Nawiasem dodajemy, że w półroczu zimowem 1898—1899 wykladał szan. autor na uniwersytecie czeskim w Pradze o »Adamie Mickiewiczu i jego dobie w polskiej poezyi«.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

Die mittelalterlichen Stadtbücher der Provinz Posen von A. Warschauer (Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen Jahrgang XI. 1896. S. 349—382; Jahrgang XII. 1897. S. 61—91; 337—356). Posen, 8<sup>o</sup>.

Die erhaltenen mittelalterlichen Stadtbücher Pommerns. Beschrieben von Oberlandesgerichts-rath Dr. F. Fabricius in Stettin, Oberlehrer Manke in Anklam, Prof. dr. Pyl in Greifswald und Oberlehrer Dr. Wehrmann in Stettin (Baltische Studien. Jahrg. XLVI. 1896. S. 45—102.) Stettin, 8<sup>o</sup>.

Na wiosnę 1895 r. odbyło się w Frankfurcie nad Menem trzecie zgromadzenie niemieckich historyków, na którym uchwalono na wniosek przedstawicieli prowincjonalnych towarzystw historycznych, wydanie spisu średniowiecznych ksiąg miejskich każdej prowincyi. Wykonanie tej uchwały poruczono Dr. Ermischowi, radcy archiwalnemu w Dreźnie i Dr. Warschauerowi, kierownikowi archiwum miejskiego w Poznaniu. Pierwszy wydał już przed dziesięciu laty spis średniowiecznych ksiąg miejskich, znajdujących się w królestwie saskim (*Neues Archiv f. sächsische Geschichte* X.), drugi zaś uczony opisał najstarsze księgi poznańskie (por. *Kwart. hist.* X. 662). Już w następnym roku wydali dwaj najlepsi znawcy historii prowincjonalnej poznańskiej i pomorskiej inwentarze w dzielnicach tych przechowane, które się niemało przyczynią do poznania wewnętrznych dziejów tych krajów. Rezultat poszu-

kiwań obu wydawców przedstawia się dość smutno, gdyż większa część ksiąg, szczególnie w małych miastach uległa zniszczeniu. Na 110 miast istniejących według rachuby dr. Warschauera w r. 1458 w prowincyi poznańskiej (Wuttke: *Städtebuch des Landes Posen* podaje 144, a więc po r. 1500 przybyło 34 miast), zachowało się tylko w 5 miastach 24 ksiąg, z których 17 znajduje się w mieście Poznaniu, 2 w Borkach (1428—1479; 1445—1645); 2 w Krzywinie (1467—1501; 1468—1545); 2 w Pleszewie (1428—1569; 1494—1554); 1 w Pońcu (1468—1540). Słusznie domyśla się Warschauer, że najstarsze księgi innych miast, przepętnionych drewnianymi budynkami, słomą krytymi — padły ofiarą częstych pożarów. Przypuszczać jednak można, że niejedna księga przechowywana dawniej w registraturze ratuszowej, znajduje się obecnie w jakiejś większej prywatnej bibliotece; wiemy n. p., że księga ławnicza grodziska z 16 w. znajduje się teraz w poznańskiej bibliotece Raczyńskich (pod nr. katal. rękop. 314), a może po dokładnem zbadaniu bibliotek krajowych i zagranicznych inne znajdują się także księgi.

W większej ilości przechowywały się księgi miast pomorskich. Kratz obliczył w znakomitem dziele *Die Städte der Provinz Pommern* (1863), że z pomiędzy 73 miast na Pomorzu tylko 9 nie sięga wieków średnich (Franzburg, Grabów, Jakobshagen, Pólczo (Polzin), Okonek (Ratzebuhr), Miastko (Rummelsburg) Swinemünde, Czaplinek (Tempelburg), Zachan); w 15 miastach przechowało się 43 ksiąg miejskich a na ich czele oba miasta hanzeatyckie, Stralsund (ksiąg 14 od r. 1270) i Gryfia (ksiąg 10 od r. 1291). Księgi te zostały przez Fabriciusa, radcę wyższego sądu w Szczecinie, wydawcę najstarszej księgi stralsundskiej i przez prof. Pyła z Gryfii bardzo dokładnie opisane (str. 81—99, 59—73). W Szczecinie zachowało się tylko 5 fragmentów ksiąg miejskich od r. 1305. Reszta 14 ksiąg pochodzi: 1 z Anklam (1403—1537); 2 z Barth (1324—1444, 1444—1505); 3 z Kołobrzegu (1373—1433; 1433—1492, 1493—1545); 1 z Damgarten (1318—1647); 2 z Freienwalde (1322—1567; 1451—1581); 1 z Garz na Rugii (1352—1586); 1 z Greifenbergu (1391—1447); 1 z Łeby (1464—1725; na str. 73 czytać należy Wolfram von Baldersheim, komtur gdański a nie Wilhelm von Biltersheim); 1 z Starogrodu (1454—1490); 1 ze Słupska (1493, księgi tej nieznaleziono); 1 z Usedom (1477—1699); 1 z Wolina (1367—1583). Że także po za obrębem Pomorza w publicznych bibliotekach znajdować się muszą jeszcze księgi miejskie z tej prowincyi, dowodzi księga sądowa lauenburska, z końca 14 w., przechowywana obecnie w wielkiej królewskiej Bibliotece w Kopenhadze a wydana przez Buchwalda i Bertlinga w *Zeitschr. d. westpreuss. Geschichtsvereins*, 1881 zes. 4.

M. PERLBACH.

Giedroyć Fr. Dr.: Ustawy cechów cyrulickich w dawnej Polsce. Ze źródeł archiwalnych ogło-

sił... Kronika lekarska, rocz. XVIII. Warszawa, 1897, zeszyt 3—8 i osobne odbicie str. 50.

Szczupły zasób dokumentów (krakowskich i poznańskich) do historii cechów cyrulickich, pomnaża powyższa rozprawa w sposób znamienity. Autor czerpał z archiwów warszawskich i podał w całości 5 statutów, mianowicie 3 warszawskie (z r. 1592, 1655, 1694) i 2 wileńskie, bardzo ciekawe, gdyż jeden pochodzi z r. 1509 i jest najstarszym znanym statutem, drugi zaś z r. 1641 powstał jako »Uгода między Wielebnym Xiędzem Woyciechem Surowskim Plebanem Wileńskim y między Pany Cyrulikami Wileńskimi«, która zakończyła właśnie między mistrzami wyznania katolickiego a augsburskiego. Obok tego podał autor wiadomość o szeregu innych statutów cechów cyrulickich w Warszawie, na Pradze pod Warszawą, w Łukowie, Lublinie, Zamościu, Kazimierzu, Krakowie i Poznaniu z wieku XVI—XVIII., nie drukował zaś ich dlatego, że jedno wzorowały się na drugich i nie ma między nimi zasadniczych różnic.

Dokumenty te poprzedził Dr. Giedroyc uwagami o organizacji cechów cyrulików czyli chirurgów lub balwierzy, które powstały co najpóźniej w wieku XV., pierwsze jednak wzmianki o nich pochodzą dopiero z czasów Zygmunta I. Zasady urządzeń ich niczem nie różnią się od innych cechów rękodzielniczych. Mamy tu uczniów<sup>1)</sup>, którzy »terminują« trzy lata, towarzyszy obowiązanych do wędrowki, po odbyciu której mogą ubiegać się o godność mistrza, do której pierwszym wymogiem było złożenie egzaminu, częścią teoretycznego, częścią praktycznego. Z teorii żądano wiadomości *ex arte chirurgica*, które w późniejszym czasie ujęte zostały w szereg pytań przechowanych w jednym ze statutów warszawskich wraz z odpowiedziami. Praktyczny egzamin polegał na zrobieniu »sztuk mistrzowskich« (*Meisterstücke*), mianowicie kilku przepisanych plastrów, wyostrenia brzytwy, nożyczek i puszczenia »do puszczenia krwi«. W XVII. wieku wymagano, aby egzamin odbywał się wobec doktora medycyny i mistrzów biegłych w kunszcie. W razie pomyślnego wyniku, po złożeniu przepisanych opłat, a w dawniejszych czasach także po sprawieniu »kolacyi«, mógł już mistrz wywieść godło swego zawodu: miednicę, przyjmować uczniów i czeladź i wykonywać »praktykę«.

Wyciągami z aktów miejskich warszawskich wykazuje autor, że cyrulicy — wobec bardzo małej liczby lekarzy — mają bardzo ładne dochody i dochodzą do majątków. Etyka zawodowa w przepisy ujęta wymagała, aby jeden drugiemu nie odmawiał chorego i nie ganił sposobu leczenia; jeżeli chory z własnego popędu chciał zmienić cyrulika, wolno go było wziąć w opiekę dopiero po uregulowaniu rachunku z po-

<sup>1)</sup> Przypuszczenie autora, że od nowowstępujących żądano znajomości pisania i czytania nie da się utrzymać, gdyż brak mu jakiegokolwiek poparcia źródłowego; nie ma zresztą przykładu, aby w jakimkolwiek cechu istniał podobny wymóg.

przednikiem; w razie cięższej choroby lub trudniejszej operacyi, powinien mistrz niezwłocznie zwołać starszych na naradę; gdy zaniedbał to uczynić a chory zmarł, płacił mistrz grzywnę.

Nieustanną walkę toczą cechy z konkurentami, których było wielu. Naprzód t. zw. sturarze<sup>1)</sup>, t. j. ci, którzy wyłamywali się z przy-musowego związku cechowego; potem łaźiebnicy, którym co najwięcej pozwalano stawiać bańki i golić, ale tylko w łaźni; wreszcie aptekarze i lekarze, przeciw którym n. p. cech lubelski zyskuje przywilej zabraniający im robienia plastrów i maści.

Szerokie pole lekarskiej działalności cyrulików ukróconem zostało dopiero pod sam koniec Rzpltej (1778). Zabronionem zostało im »pod jakimkolwiek bądź pretekstem wdziarać się w profesyę lekarską«, n. p. dawać chorym »lekarstwa wewnętrzne«; krew wolno puszczać tylko na polecenie lekarza; zakazaniem jest używać przy operacyach »nie patentowanych przez generalnego protomedyka« czeladników lub chłopców; wzbronionem jest wreszcie cyrulikom preparowanie lekarstw, chyba na własny użytek albo dla ubogich i t. p.

Monografia Dr. Gedroycia jest bardzo ciekawym przyczynkiem do obyczajowego i kulturnego życia w Polsce, jak niemniej ważną dla badacza dawnych cechów.

ZBIGNIEW PAZDRO.

Oswald Balzer: O następstwie tronu w Polsce, studia historyczno-prawne. Część I. Sprawa następstwa po Kazimierzu Wielkim na tle Piastowskiego prawa dziedziczenia. (Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist. filoz. t. XXXVI. 289—431).

Studia niniejsze zmierzają do wyjaśnienia okoliczności prawnych i politycznych, które spowodowały przekształcenie monarchii dziedzicznej w Polsce na monarchię elekcyjną.

Studjum pierwsze zajmuje się przeniesieniem korony polskiej po śmierci Kazimierza Wielkiego na ród andegaweński, a przede wszystkim tłem prawnym, podstawą prawną, która przeniesienie to uzasadniła. Pytaniem, dlaczego Kazimierz Wielki powołał do następstwa Andegawczyków, a wykluczył Piastów nie tylko śląskich, których znieszczenie i lenna od korony czeskiej zawisłość mogła do pewnego stopnia tłómaczyć pominięcie, ale nawet Piastów kujawskich, zajmowano się dotychczas ze stanowiska politycznego. Niewątpliwie sytuacja polityczna odgrywała tu ważną rolę; ale jak wytłómaczyć, iż pominięci Piastowie ani za życia Kazimierza, który zamiaru swego bynajmniej nie ukrywał, ani po jego śmierci nie protestowali, praw swych nie pod-

---

<sup>1)</sup> Störer, przeszkodnik.

nosili i w ogóle utrzymywali z Kazimierzem przyjaźne stosunki pomimo, iż sukcesya andegaweńska przez trzydzieści lat była rzeczą powszechnie znaną i kilkakrotnie przypominaną. To zachowanie się pominiętych przez Kazimierza Wgo Piastów z królem spokrewnionych, dowodzi, iż rozporządzenie Kazimierza nie było nieprawidłowem; że zaś nie było wyjątkowem, ani pierwszym, tego dowodzi osiągnięcie korony polskiej przez Wacława II-go.

Jeżeli więc przeniesienie korony na ród andegaweński przez współczesnych — i to przez najbardziej interesowanych — zostało uznanem, to musiało ono być uzasadnionem prawnie, a uzasadnienia tego należy szukać jedynie w piastowskim prawie spadkowem.

Tem prawem spadkowem zajmuje się autor w niniejszej rozprawie, która też jest pierwszą prawdziwie naukową rozprawą o tym przedmiocie, tak, że powiedzieć wolno, iż zagadnienie historyczne, o które chodzi, było poniekąd tylko pobudką zewnętrzną dla studyów obszernych, ściśle prawnych, dla studyów, które znaczeniem swem przechodzą daleko po za granicę owego zagadnienia historycznego.

Powiedzmy wprost, iż mamy tu do czynienia z dziełem pierwszorzędnej wagi, które jakkolwiek pod innym tytułem, zajmuje się *ex professo* piastowskim prawem spadkowem, jego rozwojem historycznym, jego objawami i jego stosunkiem do całokształtu prawa publicznego, oraz prywatnego. Nie mogąc się zadowolnić rezultatami badań ściśle historycznych, sięgnął autor, który przy sposobności swej pomnikowej *Genealogii Piastów* zdobył wszechstronną znajomość stosunków dynastycznych średniowiecznej Polski, tym razem do arsenału prawnohistorycznego i prawno-porównawczego i obdarzył nas pracą o prawie dziedziczenia Piastów.

Niechajże nam wolno będzie z tego stanowiska poświęcić tej pracy kilka uwag.

W obec faktu, iż dynastia piastowska nie miała ustawy sukcesyjnej, oraz, iż testament Bolesława Krzywoustego z r. 1138 dotyczył jedynie sukcesyi co do t. zw. pryncypatu, a więc władzy zwierzchniczej jednego z książąt dzielnicowych nad innymi, badanie prawa dziedziczenia Piastów polegać musi wyłącznie na zestawieniu krytycznem objawów faktycznych. Praktyka spadkowa, — o ile poszczególne jej objawy nie polegały na przemocy z góry lub z dołu, na zwycięstwie orężnem pretendenta, lub na rewolucyi — musiała odzwierciedlać zasady prawa zwyczajowego: zestawienie więc tych objawów i sprowadzenie ich do wspólnego mianownika, do wspólnej podstawy prawnej jest głównem zadaniem, od którego ścisłego rozwiązania zależy możność zbadania samegoż prawa spadkowego.

Zadaniem tem zajmuje się uczony autor w 2 rozdziałach, z których pierwszy (str. 294—352) omawia dziedziczenie krewnych męskich w obrębie rodziny i rodu, drugi (str. 352—403) bada sprawę dziedziczenia kobiet i przez kobiety. W obu rozdziałach towarzyszy zestawieniu materiału faktycznego, krytyka prawno-historyczna, oraz sformułowanie wniosków prawnych, do których danem było dojść autorowi.



W rozdziale pierwszym zajmuje się autor przedewszystkiem analogią między stosunkiem książąt słowiańskich do ich terytoryów a stosunkiem prywatnego właściciela do jego ziemi. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku wspólność rodowa odgrywa wielką rolę; zauważyć też należy, iż sprawa następstwa w naczelną władzę, odłączona poniekąd od spadku w znaczeniu materyalnym w jednym i drugim wypadku mogła się stać zawiązkiem dziedziczenia w ścisłym tego słowa znaczeniu; bo nawet wtedy, jeżeli członkowie rodu po śmierci głowy rodu kontynuują wspólnotę, to jednak stanowisko naczelnie głowy rodu przypaść może z natury rzeczy tylko jednej osobie. Mamy tu niewątpliwie do czynienia z istotnym zawiązkiem późniejszego prawa spadkowego, bo na różnicę między pierwiastkiem majątkowym, a pierwiastkiem władzy w czasach pierwotnych nie możemy się zgodzić w tym stopniu, co autor (str. 295). Historia społeczeństw pierwotnych dowodzi, iż władza, obok strony moralnej i politycznej, miała ważne znaczenie majątkowe, a podział państwa pierwotnego miał przedewszystkiem na celu podział dochodów, jakie władza dawała; jeżeli mimo to porządek następstwa w pryncypat różnił się od zwykłego porządku sukcesyjnego, to przyczyna leży w tem, iż porządek następstwa w pryncypat mógł w poszczególnych wypadkach zależeć od okoliczności, których zwykle prawo dziedziczenia uwzględniać nie potrzebowało; rozbieżność dalszego rozwoju nie dowodzi różnorodności pierwiastkowej.

W każdym razie, jak długo istnieje wspólnota, tak długo o prawie spadkowym w ścisłym znaczeniu mówić nie można. Prawdopodobieństwo przemawia za tem, że pierwotna Polska piastowska nie знаła dzielnic, że istniała przeciwnie prastara zasada wspólności majątkowej pomiędzy żyjącymi w danej chwili przedstawicielami rodu panującego; rychło jednak zasada ta została przewyżczoną i ustąpiła miejsca rzeczywistemu podziałowi państwa na dzielnice (str. 301). Ta nowa zasada, przyznająca wszystkim synom poprzednika prawo następstwa, zakorzenia się do tego stopnia, iż pominięcie Kazimierza Sprawiedliwego w testamencie Bolesława Krzywoustego wywołało zdziwienie, widoczne u Kadłubka. To zasadnicze prawo wszystkich synów, polegające na ich przynależności do rodziny, — a dodajmy i na tem, że w obec upadku wspólnoty rodowej każdy z synów występuje jako przypuszczalny naczelnik odrębnej rodziny w przyszłości — godzi się jednak wówczas najzupełniej z faktem, iż wielkość i jakość działu zależy od woli poprzednika; tylko wtedy, jeżeli ojciec nie pod tym względem nie rozporządził, mogą synowie po jego śmierci przystąpić do podziału na podstawie układu. Mamy tu więc do czynienia z pewną sprzecznością; z jednej strony widzimy zasadnicze prawo wszystkich synów do udziału w *patrimonium*, z drugiej strony widzimy, że prawo to nie uzasadnia koniecznie równego udziału. Sprzeczność tę wolno nam może wytłómaczyć historycznym stanowiskiem i kolejnym wystąpieniem różnych zasad. Dawniejsza wspólnota rodowa wymagała jednolitego kierownictwa i dawała tym sposobem jednemu indywiduum większą władzę i większe korzyści materyalne, niż innym; inne indywidua tego samego rodu miały prawa nieokreślone, korzystały ze wspólnoty w sposób, o jakim decy-

dował jedynie naczelnik rodu; gdy zatem wspólnota upadła i prawa indywidualne członków rodu zaczęły się zarysowywać, nie odrazu znikła przewaga głowy i nie odrazu mogła wystąpić równość prawna wszystkich członków; tak jak w czasach wspólnoty rodowej naczelnik decydował o tem, o ile każdy z członków korzystać może z zasobów rodu, tak samo po upadku wspólnoty i wyodrębnieniu się rodzin z kielkującym indywidualizmem jednostek, naczelnik rodziny decyduje o wielkości udziału. Nie brak analogii w dziedzinie prawa prywatnego, czem się tu jednak zajmować nie możemy; konstatujemy jedynie, że mamy tu do czynienia z okresem przejściowym, między nieistnieniem prawa spadkowego a jego pełnem wystąpieniem a więc z objawami pod względem historycznym i prawno-porównawczym nader ważnymi.

Omówiwszy następstwo synów po ojcu zwraca się autor (str. 306) do sprawy następstwa krewnych męskich bocznych i odróżnia wypadki, w których dziedziczy brat jedyny (str. 306), przypadki, w których dziedzictwo dostaje się wszystkim braciom (str. 308), oraz wypadki, w których kilku lub tylko jeden brat poprzednika doznaje uwzględnienia, inni zaś są pominięci (str. 310). Zestawienie krytyczne tych wypadków dowodzi, iż nie było żadnej zasady, któraby rozstrzygała, który z braci zmarłego monarchy był uprawnionym do sukcesji; historycznie stwierdzić można, iż decydującą była wola poprzednika, objawiona w testamencie, albo w poleceniu udzielanem podwładnym, albo wreszcie układem. Tak samo ma się rzecz w tych wypadkach, w których w chwili śmierci panującego nie ma braci, lecz są synowie braci (str. 314) lub stryjowie (str. 315); i tu rozstrzygała wola panującego, która mogła dokonywać wyboru dowolnego, przenosząc sukcesję na dalszych krewnych linii bocznej z pominięciem bliższych. Niejednokrotnie wprowadzie źródła, omawiając sprawę następstwa kładą nacisk na bliskość związku krwi dziedzica z poprzednikiem, pomimo to jednak nie uważają współcześni pominięcia bliższych krewnych bocznych za bezprawie.

Sądzimy, iż i w tym wypadku mamy do czynienia z objawami, wywołanymi embryjonalną postacią prawa spadkowego. Upadła wspólnota rodowa i upadły tem samem prawa członków rodu, o ile nie byli członkami rodziny w ścisłym znaczeniu. Upadkowi wspólnoty rodu i w ogóle organizacji rodu towarzyszy u wielu ludów (n. p. u Germanów) tem silniejsze zacieśnienie związków ścisłe rodzinnych; decentralizacya w rodzie powoduje centralizacyę rodzin. Następuje rozbięcie stanu dawniejszego, ale nie towarzyszy mu natychmiast pełne uporządkowanie stanu nowego; nowe stadya rozwoju tylko wtedy bowiem występują szybko w zaokrąglonej formie, jeżeli mogą skorzystać dla siebie z ruin stanu dawnego. W tym wypadku jest to niemożliwem, bo stan dawny, t. j. wspólnota rodowa, nie dawał poszczególnym członkom praw określonych, nadających się do indywidualizacji; przejście więc ze stanu dawnego do nowego, w którym indywidualizacya jednostek miała iść ręką w rękę z odpowiedniem ich ugrupowaniem, nie było łatwem i widzieliśmy, że nawet w rodzinie, której ruch dośrodkowy odpowiada najzupełniej ruchowi odśrodkowemu decentralizującego się rodu, prawa

poszczególnych członków nie odrazu wystąpiły w ścisłej formie; uznano bowiem zasadniczo istnienie praw członków rodziny, t. j. synów, do spadku po ojcu, ale równość tych praw nie była jeszcze konieczną. Tem mniej więc dalsi krewni, — członkowie dawnego rodu w rozszypce — mogli rościć sobie prawa określone, których i dawniej względem rodu nie mieli; jeżeli porównamy sytuację rosnącą co do znaczenia rodziny i upadającego na znaczeniu rodu, natenczas zgodzimy się na to, iż stopień, w jakim występują prawa synów i stopień, w jakim występują prawa dalszych krewnych, odpowiada najzupełniej tej sytuacji. Rosnące znaczenie rodziny zapewnia synom zasadnicze prawo do spadku, nie określając jednak jeszcze ich udziałów i pozostawiając wyznaczenie udziałów woli ojca; upadające znaczenie rodu nie może członkom rodu, a więc krewnym bocznym, dać praw podobnych, lecz tylko prawa mniejsze; jeżeli wola poprzednika objawia się względem synów tak silnie, że może dowolnie redukować ich udziały, nie dziwnego, że taż wola poprzednika względem krewnych bocznych objawia się jeszcze silniej, że prawo redukowania udziałów potęguje się w tym wypadku aż do prawa wykluczania, choćby bliższych krewnych bocznych, na korzyść innych lub jednego z nich. Prawo wykluczania jest po prostu gradacją wyższą prawa wyznaczania dowolnych udziałów.

Dopiero po takim stadyum przejściowem następuje ściśle prawnicze określenie prawa spadkowego najpierw w obrębie rodziny, a następnie na wypadek braku rodziny, także w obrębie rodu, t. j. co do krewnych bocznych. To stadyum przejściowe jest co do trwania swego różnem u różnych ludów a różnym jest też stopień i rodzaj skryształizowania się prawa spadkowego. Ruch ten odbywa się prędzej lub powolniej w miarę działania czynników obcych; u ludów germańskich, które doznały wpływu rzymskiego odbył się nader szybko, tak, że u niektórych n. p. u Westgotów niepodobna go nawet skonstatować; na gruzach wspólnoty rodowej występuje tam bowiem niemal odrazu nowa organizacja rodziny z uzupełniającą ją organizacją rodu i odrazu widzimy ściśle określony porządek spadkowy rodziny wraz z uzupełniającym go porządkiem spadkowym rodu, wzorującego się na przykładach rzymskich.

Podnieść jednak należy, iż rozwój ten stosunku między ojcem a synami, a tem bardziej stosunku między spadkodawcą a krewnymi bocznymi musiał się z natury rzeczy odbywać odmiennie w dziedzinie prawa prywatnego i publicznego z tej prostej przyczyny, iż w spadku państwowym, a także i w lennym nie chodziło jedynie o uwzględnienie praw członków rodziny i rodu, lecz zarazem o pierwiastek władzy i obowiązku, który przy dalszym postępie rozwoju musiał być do pewnego stopnia niezależnie traktowanym, utrudniał podzielną spadku i ograniczał lub wykluczał krewnych dalszych.

Na podstawie krytycznego zestawienia całego materiału, jakim autor *Genealogii Piastów* rozporządza tak, jak nikt przed nim, dochodzi on (str. 323) do wniosków następujących:

1. Potomstwo męskie zmarłego księcia ma niewątpliwe prawo następstwa, tak, że w razie istnienia kilku synów koniecznym jest podział dziedziny ojcowskiej;

2. Krewni boczni, bez różnicy stopnia mają tylko hypotetyczne prawo dziedziczenia t. j. każdy z nich może być powołanym do spadku, nie może jednak swego prawa hypotetycznego przeciwstawić nawet dalszemu krownemu, jeżeli wola poprzednika powołała dalszego krewnego;

3. Dziedzicami zatem w ścisłym tego słowa znaczeniu są jedynie synowie, a względnie synowie adoptowani, adopcyja bowiem może zastąpić związek krwi i to jest powodem jej częstego zastosowania (str. 328).

To wszystko odnosi się do wypadków, w których wola poprzednika była znana.

Z kolei przystępuje autor do pytania, co się działo, jeżeli wola poprzednika nie została objawioną. Tak jak ród w czasie wspólnoty miał po śmierci głowy rodu, gdy następca nie był wyznaczonym, prawo wybrać następcę i tak, jak synowie po śmierci ojca, który działów nie ustanowił, mogli przeprowadzić podział na podstawie wzajemnego układu, tak samo działo się i w tym wypadku; krewni boczni dzielili się spadkiem na zasadzie porozumienia. Że porozumienie to nie zawsze mogło być łatwem wobec faktu, iż przedewszystkiem trudno było oznaczyć, ilu krewnych i którzy mają mieć udział, to rzecz jasna; stąd pochodzi rozstrzyganie wątpliwości tego rodzaju przez sąd rozjemczy osób nie roszcujących sobie prawa do spadku, a więc nieinteresowanych, albo nawet orężem. Obok tego występuje, jako sposób zgola nowy: elekcyja, polegająca na coraz żywszym udziale pewnych klas społecznych w życiu politycznem; im więcej te klasy interesowały się losami państwa, tem mniej mogły one spoglądać obojętnie na dowolne rozporządzanie częściami onegoż. A skoro to rozporządzanie nie polegało na istotnem prawie spadkowem, tak jak sukcesya synów po ojcu, którą uważano za konieczną i której wykluczenie byłoby bezprawiem, więc współudział innych czynników zyskiwać musiał na znaczeniu. Wola narodu nie była tak silną, aby móżdż usunąć dziedziców koniecznych, objawiała się jednak na wypadek braku takich dziedziców. Elekcyę za Piastów uważa autor (str. 337) za rewolucyjną. Istotnie formalnie sądząc jest taka elekcyja zjawiskiem rewolucyjnem, czyż ona jednak nie jest raczej zjawiskiem ewolucyjnem? Sądzimy, że tego znaczenia odmówić jej niepodobna. Rewolucyą, w znaczeniu materalnem nazwalibyśmy tylko złamanie prawa dawnego i bezpośrednie zastąpienie go prawem nowem. Tu o to nie chodzi. Działanie klas politycznie dojrzałych nie zwraca się przeciwko uzasadnionej prawie sukcesyi synów po ojcu; zwraca się ono jedynie przeciwko hypotetycznemu, możliwemu dziedziczeniu krewnych bocznych, przez poprzednika do następstwa nie powołanych; wypełnia zatem pewną lukę, istniejącą po rozbiciu wspólnoty rodowej, na której gruzach formowała się nowa organizacyja rodzinna, a nie formowała się jeszcze dostatecznie nowa organizacyja rodowa. Zachodzi tu naturalnie ważna rozbieżność między prawem prywatnem a publicznem; w prawie prywatnem nowej organizacyi familijnej towarzyszy dość szybko nowa organizacyja rodowa, która nadaje rodowi stanowisko uzupełniające względem rodziny; w prawie publicznem rozwój jest inny; z chwilą, gdy społeczeństwo rozumieć zaczyna różnicę między władzą a majątkiem zwykłym albo

między władzą naczelną a dochodami, dziedziczenie władzy musi się spotkać z dążnością ograniczającą je; społeczeństwo nie pozwala więc władzy przejść pod zupełne panowanie rozwijającego się równocześnie prawa spadkowego w ścisłym znaczeniu; nie obala ono w tym wypadku istniejącego już prawa spadkowego, — a więc prawa synów do następstwa po ojcu, — ale nadaje nieukończonemu jeszcze rozwojowi prawa dalszych krewnych nowy kierunek, a raczej wstrzymuje ten rozwój i nie pozwala go zwrócić na tory takie, na jakie wchodzi prawo spadkowe prywatne. A słuszne spostrzeżenie autora (str. 337 i 340), iż polem na którym się zrodziła elekcyja, była sprawa następstwa w pryncypat, nie zaś sprawa zwykłego dziedziczenia w dzielnicach, utwierdza nas w tem przekonaniu, bo właśnie pryncypat odznacza się wyróżnieniem pierwiastku władzy w sposób wybitny.

Tak samo i podobieństwo, które autor (str. 344 i 348) wykazuje między elekcyjami, które nie uwzględniają bliższości pokrewieństwa, a wyznaczeniem następcy przez poprzednika, który również pomijał krewnych bliższych oddając dowolnie następstwo krewnym dalszym, przemawia za tem, iż działalność społeczeństwa, objawiająca się elekcyą, skorzystała jedynie z istniejącej luki, gdy poprzednik woli swej nie objawił. Czy elekcyje, występujące na wypadek, gdy poprzednik następcy nie oznaczył, mogą być uważane za taki sam przejaw zasady prawnej, jak wyznaczenie następcy z linii bocznej przez księcia samego, jest istotnie wątpliwem (str. 340); ale również wątpliwem wydaje się nam skonstatowanie rewolucyi tam, gdzie istotnie widzimy tylko czynność uzupełniającą na wypadek braku oznaczenia następcy przez jedynie do tego uprawnioną osobę, t. j. przez poprzednika.

Rewolucyjnem natomiast w ściślejszem tego słowa znaczeniu, było przeniesienie elekcyi na pole, które jej poprzednio było obcem, mianowicie jej wpływ na zmianę tronu w dzielnicach i to nawet w wypadkach, gdzie oznaczenie księcia nie było wątpliwem (str. 340). Takie elekcyje torowały istotnie drogę zasadzie wybieralności i podkopywały dziedziczność tronu.

Przechodzimy do rozdziału II. Autor zajmuje się w nim wypadkami, w których książęta z obcych rodów otrzymują dzielnice piastowskie i to drogą spadkową; są to książęta spowinowaceni z poprzednikami i przez niego do następstwa powołani niejednokrotnie nawet z pominięciem krewnych bocznych. Ewentualny podkład prawny znaleźć można chyba w związku krwi i dlatego stawia autor pytanie, czy i o ile istnieje wśród Piastów dziedziczenie kobiet i przez kobiety.

Kwestyę tę bada autor znów na najszerszej podstawie historycznej, odróżniając przytem sprawę zdolności kobiet do sprawowania rządów od zdolności dziedziczenia.

Szereg faktów dowodzi, iż żona księcia nie bierze istotnego udziału w rządach i nie ma samoistnego prawa do rządów (360), że jednak jako wdowa może sprawować rządy opiekuńcze (str. 363), że nawet opieka matek nad nieletnimi książętami jest prawidłem (str. 365). Pomimo to aż do XV. w. kobieta nie bywa powołaną do objęcia spadku,

nawet wtedy, jeżeli jest jedyną córką i zarazem jedyną krewną w linii prostej, nie mówiąc już o tem, że obok braci córki nie mają żadnego prawa do udziału. Autor wysnuwa stąd wniosek, iż prawo polskie uznaje zasadniczo zdolność kobiet do sprawowania rządów (str. 369) a nie uznaje ich zdolności do dziedziczenia (str. 371); skoro jednak sukcesya Łokietka w Wielkopolsce opierała się na tem, że był mężem Elżbiety, stryjecznej siostry Przemysła, a sukcesya Wacława II-go na jego zaręczynach z córką Przemysła, to widoczne następstwo kobiet i przez kobiety nie jest obcem ówczesnemu systemowi dziedziczenia (str. 380); sprzeczność zaś między temi dwiema zasadami t. j. nieuznaniem zdolności dziedziczenia kobiet, a istnieniem następstwa przez kobiety pogodzić można jedynie przez przypuszczenie, że obie zasady nie są ani równoczesne ani współrzędne, że chronologicznie starszą jest zasada, wykluczająca kobiety od następstwa (str. 380).

Niezawodnie tak jest; w stadyum wspólnoty rodowej, która była zwycięstwem zasady patriarchyatu i zniweczyła ostatecznie prawa kobiet, tylko mężczyzna jako ewentualnie uprawniony do objęcia steru rządów rodu mógł być uprawnionym do sukcesyi; to samo dotyczy rodzin, których samodzielność polega na rozbięciu wspólnoty rodowej i w których także tylko mężczyzna występuje jako możliwa w przyszłości głowa odrębnej rodziny; dopiero ściśle majątkowe uzasadnienie prawa spadkowego, bez względu na funkcje głowy rodziny, nadało kobietom pewne prawa do spadku. Ale jak z tem pogodzić ową zasadniczą zdolność kobiet do sprawowania rządów, której w prawie polskim dopatruje się autor? Skoro widzimy, że niezdolność spadkowa kobiet polega właśnie między innemi i na tem, iż spadek nie ma charakteru wyłącznie majątkowego, któryby go czynił dostępnym kobietom, nie mogącym z natury rzeczy być głowami rodzin, oraz, że ów charakter spadku objawia się przedewszystkiem tam, gdzie chodzi o sukcesye terytoryalne, bo tam oprócz strony majątkowej spadek ma doniosłość polityczną która domaga się ręki męskiej, to przecież trudno przypuścić zasadniczą zdolność kobiet do sprawowania rządów; gdyby ją były posiadały, natenczas nie byłoby powodu odmawiania im prawa dziedziczenia i mielibyśmy do czynienia z rozwojem takim, jaki widzimy w prawie prywatnem, gdzie kobiety właśnie dla tego, iż spadek prawno-prywatny przybrał skutkiem coraz większego wyodrębniania praw poszczególnych członków rodziny i skutkiem zaniku silnej władzy głowy rodziny, prędko charakter ściśle majątkowy, prędzej uzyskały częściowe równouprawnienie, niż w zakresie prawa publicznego. Nie możemy przeto zgodzić się na zasadniczą zdolność kobiet do sprawowania rządów, tem więcej, że i sam autor na podstawie faktów historycznych dowodzi jedynie zdolności kobiet do rządów regencyjnych zastępczych; zdolność do rządów regencyjnych nie jest jednak zasadniczą zdolnością do sprawowania rządów; konstatując pierwszą nie możemy bynajmniej opierać na tej podstawie wniosku o istnieniu drugiej. Bo nawet fakt, iż władza regencyjna idzie bardzo daleko, że *de facto* jest pełną władzą książęcą, nie zmienia stanu rzeczy; brak ograniczenia

pełni władzy regentki tłumaczy się tem, że państwo piastowskie nie zna czynników innych, powołanych prawnie do współudziału w rządzie lub regencyi; wraz z opieką nad synami sprawuje zatem wdowa rządy zastępcze i autor sam podnosi (str. 370), iż rządy te są jedynie tymczasowymi. Trudnoby znaleźć przyczynę, tłumaczącą, dlaczego kobieta może być zdolną do sprawowania rządów, a niezdolną do dziedziczenia władzy rządowej; zagadnienia tego nie ma, jeżeli nie przyznajemy kobiecie zasadniczej zdolności do rządów, a przyznajemy jedynie zdolność do sprawowania rządów zastępczych.

Swoją drogą podnieść musimy, iż nas to nie zadawalnia jeszcze; napotykamy bowiem na inną trudność, mianowicie na pytanie, jak wytłumaczyć polityczną i prawną zdolność kobiety do rządów zastępczych i do opieki; zdolność ta nie staje wprawdzie, jak powiedzieliśmy, w sprzeczności z brakiem prawa dziedziczenia władzy, ale staje w sprzeczności ze stanowiskiem kobiety w rodzie; temu stanowisku odpowiadałoby daleko lepiej objęcie opieki i regencyi przez któregoś z krewnych bocznych męskich. Musielibyśmy wyjść za daleko, po za ramy tego sprawozdania, aby mózdz zestawić wszystko, co stoi w związku z tą kwestyą; sądzimy, że sama czynność opiekuńcza odpowiada czynności opiekuńczej prawnoprywatnej, a wiadomo, że z przyczyn, których tu omawiać niepodobna, zdolność matki, niewychodzącej ponownie za mąż, do sprawowania opieki nad dziećmi w tej lub innej formie istnieje u wielu ludów, pomimo współczesnego ograniczenia praw spadkowych kobiety; może więc analogia prawnoprywatna przemawiała za tem, aby matce nie odmawiać opieki nawet wtedy, jeżeli z tą opieką łączyły się rządy; odłączenie opieki od rządów, od źródła dochodów, było nader trudnem i jest możebnem tylko w ustroju politycznym, który odróżnia dokładnie osobę księcia i państwo, skarb książęcy i skarb państwowy.

Co się tyczy prawa dziedziczenia kobiet i przez kobiety, słusznie twierdzi autor, iż dwa czynniki mogły działać na jego korzyść (str. 382); mianowicie zmiana w zakresie prawa prywatnego, która dokonała się chronologicznie wcześniej i mogła częściowo oddziaływać na prawo książęce, oraz przykłady zagraniczne. Z obu tych czynników uważa autor słusznie drugi za ważniejszy; z Zachodu bowiem, a głównie z Czech, parła ku Polsce nowa zasada dziedziczenia kobiet i przez kobiety, a objawy tej zasady pojawiają się w Polsce wyraźnie pod wpływem zagranicy, tak, że wpływ własnego prawa prywatnego widocznie w tym względzie nie wystarczał. Jest to tem prawdopodobniejsze, iż łatwo stwierdzić, że prawo publiczne z chwilą, gdy się odłączać zaczyna od prawa prywatnego, ulega u wszystkich ludów łatwiej przykładom i wpływom obcym, niż prawo prywatne i tym sposobem rozbieżność między prawem publicznem a prywatnem, początkowo jeszcze bezwiedna i nieraz zgoła nieuchwytna, doznaje przyspieszenia i dochodzi z biegiem czasu do sprzeczności; wpływy obce osiągają łatwiej szczytów niż nizin, łatwiej instytucyj, których losy spoczywają wyłącznie w ręku warstw najwyższych, niż instytucyj, z którymi związane jest życie prawne ogółu, zmianom niechętnego.



Stwierdziwszy fakt tak doniosły, przechodzi autor z kolei do pytania, w jakim zakresie stosowano tę nową, na obcych wzorach polegającą zasadę, oraz w jakim stosunku zostawała ona do sukcesji krewnych męskich po mieczu (str. 388) i dochodzi do wniosku, że nawet tam, gdzie zasada dziedziczenia kobiet znalazła pewne uznanie, jednak prawo potomstwa żeńskiego, choćby jedyne, nie stało na równi z prawem potomstwa męskiego; nie przetworzyło się ono bowiem w prawo konieczne, nieusuwalne ani wolą poprzednika, ani elekcją i nie osiągnęło zwycięstwa nad prawem następstwa krewnych bocznych, t. j. nie równało się ono z prawem synów (str. 389). Córki i ich potomkowie nawet męscy nie są dziedzicami; ich prawo do następstwa jest tylko hypotetycznem, na wzór tego, jakie przysługiwało krewnym męskim bocznym. Po za kołem spadkobierców koniecznych tj. synów, istnieje szersze koło spadkobierców hypotetycznych, tj. krewnych męskich bocznych, wśród których wola poprzednika, a względnie elekcya, na wypadek braku synów, wyznacza następcę; do tego to koła wstępują kobiety, przyczem ewentualna bliskość krwi nie daje im w Polsce żadnego pierwszeństwa przed dalszymi nawet krewnymi; cała rzesza krewnych bocznych i wszystkie kobiety, choćby córki poprzednika, mają różne prawa, a raczej odznaczają się równym brakiem praw w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wpływ przykładów obcych nie był więc dostatecznym dla zapewnienia córkom praw bliższych, niż dalekim krewnym bocznym, co na Zachodzie niejednokrotnie miało miejsce. Stoi to w związku z okolicznością, o której wspomnieliśmy, mianowicie z brakiem właściwej organizacji rodu, która po ustąpieniu wspólnoty odbywała się powoli, zwłaszcza co do prawa publicznego. Przykłady obce zwiększyły liczbę osób do uroszczeń uprawnionych, uzasadniając uroszczenia kobiet, nie wpłynęły jednak, jak widzimy, na prawnicze skryształizowanie się rodu. Wobec tych faktów sprawa następstwa po Kazimierzu W., którą autor zajmuje się w rozdziale III-cim, staje w innem świetle; nie ma tu bezprawia, ani bezprzykładnej samowoli, Kazimierz W. bowiem czyni jedynie to, do czego był uprawnionym i co czynili jego poprzednicy; nie mając synów, tj. dziedziców koniecznych, mając do czynienia tylko z córkami i licznymi krewnymi bocznymi, spokrewnionymi z nim w różny sposób, bądź to przez mężczyzn, bądź przez kobiety, miał wszelkie prawo wyznaczyć następcę dowolnie, co też uczynił; okolicznościami politycznemi, które na ten a nie inny wybór wpłynęły, zajmować się z stanowiska historii prawa nie mamy powodu.

Autor zwraca uwagę na jeden jeszcze nader ciekawy objaw, mianowicie na to, że kobiety były właściwie tylko pośredniczkami w przeniesieniu dziedzictwa na swych małżonków (str. 392), a względnie na swe potomstwo (str. 395); nie zdarzył się ani jeden wypadek powołania do następstwa kobiety nie mającej męża lub narzeczonego (str. 393), co zresztą odpowiada przeważnej liczbie przykładów zagranicznych, które również dowodzą, iż zazwyczaj nie dziedziczka, ale jej mąż obejmuje rządy. Przemawia to jednak za powyżej wyrażonem naszym przypuszczeniem, iż zasadniczej zdolności sprawowania rządów kobiecie odmówić należy.



Zawdzięczamy tym sposobem prof. Balzerowi pierwszą praktyczną korzyść *Genealogii Piastów*, przedstawienie całokształtu piastowskiego prawa dziedziczenia, które obecnie po raz pierwszy stało jasno. Wiemy teraz, że odróżnić trzeba prawo sukcesyjne synów od prawa hipotetycznego wszystkich kobiet i krewnych bocznych; wiemy obecnie, jak jedno i drugie powstało, a dodajmy, że pracy tej, imponującej zużycowaniem olbrzymiego materiału i ścisłością logicznego rozumowania, dokonał prof. Balzer odnośnie do stosunków prawnych jeszcze nie wyrobionych ściśle, znajdujących się niejako w stanie płynnym. Tylko ten, co się zajmuje badaniem stosunków, w których tak trudno odróżnić zwyczaj od prawa, a samowolę od zwyczaju, może ocenić sumę wiedzy i pracy autora, oraz nadzwyczajną zręczność metody; autor nie posuwa się nigdzie za daleko, dochodzi jednak mimo to dalej, niżby ktokolwiek przed nim był mógł przypuścić. Znaczenie tej pracy jest jednak również wielkiem dla historii prawa prywatnego, — bo wykazuje tu autor analogie i różnice nader ciekawe i oświetlające kierunek rozwoju, na co niejednokrotnie mieliśmy sposobność zwrócić uwagę, — a nareszcie i dla prawa porównawczego, którego prof. Balzer jest niepospolitym znawcą.

Dodajmy, że sposób przedstawienia jasny i łatwy, wzorowa polszczyzna i nader stosowna terminologia, uprzyjemnia czytanie i uprząstępnia pracę w sposób, jakiego autorowi winażować i zazdrościć należy.

Niechaj wreszcie wolno będzie powiedzieć, że jakkolwiek cieszymy się, iż autor sam przystępuje do spożytkowania materiału, jaki złożył w *Genealogii Piastów*, boć nikt inny nie potrafi mu w tem dorównać, to jednak obiecywaliśmy sobie po ukazaniu się *Genealogii Piastów*, że będzie ona punktem wyjścia dla szeregu nowych badań w znacznej liczbie. Wszak prof. Balzer położył podwaliny, które w innych krajach kładą historycy; niewesoło, że u nas historyk prawa musi zastępczo spełniać obowiązki historyków; gorzej, że nawet po takim czynie, nie ma badaczy, którzyby tę pracę wyzyskali i na niej oparli dalsze studia.

ALFRED HALBAN.

Abraham Władysław Dr. Prof. Statuta  
legata Gentilisa, wydane dla Polski na syno-  
dzie w Preszburgu 10. listopada r. 1309. (Arch.  
kom. praw. Akad. Umiej. V. 1—36).

Statuta Gentilisa de Monte-Florum, ostatni jak wiadomo objaw bezpośredniego ustawodawstwa legatów papieskich w średniowiecznej Polsce, znaleźliśmy dotychczas na podstawie dwóch tekstów różnych, mianowicie na podstawie zatwierdzenia, jakiego im udzielił Klemens VI. w bulli z d. 2. Sierpnia 1346, oraz na podstawie odpisu notarialnego tej bulli sporządzonego w r. 1359 w Wrocławiu. Oba teksty grzeszą niezupełnością i już sam fakt, iż ks. I. tyt. IV. Statutów Mikołaja Trąby z roku 1420 mieści obszerną konstytucję Gentilisa, której wymienione teksty

nie podają, dowodzi, iż nawet tekst oficjalny, objęty bullą Klemensa VI. nie jest bynajmniej zupełnym.

W dwóch rękopisach biblioteki uniwersyteckiej wrocławskiej znalazły się statuta Gentilisa w odmiennej i zupełniejszej redakcyi; różnica jest bardzo znaczną, bo podczas gdy znany dotychczas tekst obejmuje tylko 9 ustępów, odpis wrocławski wylicza 15. Staranność odpisu wrocławskiego, oraz okoliczność, iż sporządzono go w r. 1340, t. j. w czasie walki między biskupem wrocławskim Nankerem a królem czeskim Janem, a więc widocznie w celu wyzyskania postanowień Gentilisa przeciwko osobom, które gwałcą swobodę biskupów, naruszają dobra kościelne, lub wiążą się z osobami świeckimi przeciwko kościołowi, nadają temu odpisowi znaczenie poważne; widzimy, że statutów tych nie uważano za martwą literę, ale przeciwnie przywiązywano do nich wagę.

Synod preszburki należy do najciekawszych objawów życia kościelnego. Gentilis, wysłany w r. 1307 na Węgry, sprawował funkcje legata na Węgrzech i w Polsce; do Polski nie przybył, zwołał natomiast synod polski na 10. Listopada 1309 do Preszburga; w tym synodzie, o ile wiadomo, oprócz biskupa wrocławskiego a zapewne i biskupa krakowskiego Muskaty. brali udział jedynie zastępcy biskupów polskich. Nic więc dziwnego, że między statutami Gentilisa, wydanymi dla Węgier i dla Polski zachodzi ścisłe pokrewieństwo, naturalnie z wyjątkiem postanowień, dotyczących stosunków specjalnie węgierskich; nie też dziwnego, że statuta węgierskie są obszerniejsze, niż polskie i że wśród polskich znajduje się kilka ustępów do tego stopnia zgodnych z prawem powszechnem, iż Klemens VI. zatwierdzając je mógł je bez uszczerbku dla rzeczy samej opuścić. Jedynie 2 ustępy, mianowicie cc. 13. i 14. nie znajdują się w statutach węgierskich tegoż legata, były więc widocznie wydane specjalnie dla Polski; dotyczą one nieważności czynności przedsiębioranych przez duchownych ekskomunikowanych lub suspendowanych, oraz posłuszeństwa względem legata apostolskiego.

Same przez się zatem statuta Gentilisa, które prof. Abraham po raz pierwszy podał w brzmieniu zupełnem, nie mogą być uważane za źródło pierwszorzędnej wartości; wydane na Węgrzech, przez legata, który stosunków polskich dobrze nie znał i na synodzie, w którym episkopat polski nie brał prawie żadnego udziału, nie mogły one być odbiciem istotnych potrzeb duchowieństwa polskiego; podczas gdy węgierskie statuty Gentilisa zawierają szereg ustępów specjalnie dla Węgier przeznaczonych, o statutach polskich tegoż legata powiedzieć tego nie można. Fakt jednak, iż mimo to jeszcze w r. 1359 starano się o ich zatwierdzenie, iż w r. 1340 przypisywano im ważne znaczenie praktyczne, oraz, iż później odpisywano je kilkakrotnie, a nawet posługiwano się nimi przy redakcyi statutów Trąby, dowodzi, iż kościół polski przyjął je chętnie i bez trudności. Mają one więc zdaniem naszym znaczenie większe dla stosunków po r. 1309, na których rozwój mogły oddziaływać, niż jako źródło historyczne dla stosunków przed r. 1309.

Wiemy zresztą, iż kościół polski niejednokrotnie czerpał informacje z statutów synodalnych obcych. W jednej z dawniejszych swych prac (*Statuta syn. prow. w Kaliszu 1420. Rozpr. Ak. Um. XXXII.*) zwrócił prof. Abraham uwagę na pokrewieństwo statutów kaliskich z statutami mogunckimi, salzburgskimi i magdeburgskimi, a objawy pokrewieństwa takiego są niezawodnie liczniejsze, niż na podstawie dotychczasowych badań stwierdzić można; dokładne ich zbadanie jest jednym z głównych obowiązków kanonistyki polskiej. Niechaj nam wolno będzie wyrazić nadzieję, iż prof. Abraham, który pierwszy zwrócił uwagę na pokrewieństwo statutów Trąby z statutami niemieckimi, obecnie zaś umożliwił zbadanie pokrewieństwa statutów polskich Gentilisa z statutami węgierskimi, wyjaśni przy sposobności krytycznego wydania Synodaliów polskich, nad którym pracuje, stosunki między ustawodawstwem kościelnem polskim a obcym w sposób wszechstronny.

Podnieść wypada, iż niniejsze wydanie statutów Gentilisa odpowiada wszelkim wymaganiom krytyki; wstęp aczkolwiek krótki, obejmuje cały aparat naukowy, tekst podano na podstawie dokładniejszego odpisu wrocławskiego, drugi odpis wrocławski uwzględniono w przypiskach.

ALFRED HALBAN.

Koehler Klemens Dr.: Dawne cechy i bractwa strzeleckie. — Rzecznictwo osnute na danych o cechach i o bractwie strzeleckim w Kościanie. — Roczniki Tow. przyjaciół nauk poznańskiego. T. XXV. zeszyt 3 i 4 z r. 1899 str. 203—480 i osobne odbicie.

Rozprawa powyższa, wypełniająca trzeci i czwarty zeszyt *Roczników* z r. 1899 składa się z dwóch odrębnych części: pierwsza zajmuje się cechami, druga bractwem strzeleckim kościańskim.

Kiedy cechy w Kościanie powstały, nie da się dokładnie oznaczyć. Autor drogą analogii z cechami poznańskimi, naznacza termin ich rodzin najpóźniej na w. XV., pewne jednak wiadomości o nich nie sięgają poza w. XV. W części ogólnej rozbiera autor genezę cechów, następnie ich organizację pod względem prawnym, ekonomicznym i obyczajowym, wreszcie zastanawia się nad przyczynami ich upadku. Nie znajdujemy tu zasadniczych różnic w porównaniu ze stosunkami cechów niemieckich, na których wzorowały się cechy w Polsce, lub choćby ze znanymi nam bliżej cechami krakowskimi. Zwrócić uwagę należałoby tylko na taki szczegół, n. p. że w Kościanie odróżniano (pośród samych mistrzów) różne rodzaje członków: braci »aktualnych«, półbraci (którzy zapłacili tylko połowę przepisanych opłat przy wstąpieniu), a ponadto n. p. w cechu krawców jeszcze t. zw. *Landmeister*, t. j. mistrzów z pobliskich wsi, którzy z powodu oddalenia od miasta nie odno-

sili wszystkich korzyści cechowych, mieli więc i mniejsze obowiązki. Podział na braci i półbraci nie da się jednakowoż utrzymać, gdyż autor nie przytoczył nigdzie dowodów źródłowych, jakoby ci, którzy płacili połowę wstępnego, podlegali jakimś ograniczeniom w swych prawach cechowych.

Uwagi autora o związkach czeladnych są po części mylne. Przede wszystkim wytknąć należy sam tytuł: (na str. 397) »Cech czeladzi szewskiej«, którego autor użył, popadając w sprzeczność z tem, co sam mówi na innem miejscu: (str. 229) »Czeladnikom dozwolonom było tworzyć związki, ale związków (nie: »związki«) tych nigdy cechami nie nazywano, unikano tego ściśle, jak tego dowodzą ustawy czeladzi szewskiej«. W związku z tem zostaje inne twierdzenie: »jakkolwiek w statutach nie zaznaczono, że związek ten miano cechu miał, nosił on jednakże wszystkie objawy takowego« (str. 232). Autor słusznie twierdzi, że organizacyi czeladzi nie można nazywać cechem, bo już współcześnie tej nazwy unikano i nie używano, a dodać należy, że także dlatego, iż one bynajmniej nie »noszą wszystkich objawów« cechu. Wspólne z cechami znamiona posiadają one wprawdzie, ale jedynie w swej czysto zewnętrznej formacyi, to jest mają podobną organizacyę, brak im natomiast zupełnie tego gruntu ekonomicznego, na którym cechy są zbudowane. Do historii organizacyi czeladnych, rzeczy w naszej literaturze zupełnie nietkniętej, mamy tu dwa cenne dokumenty: statut czeladzi szewskiej z r. 1575 i czeladzi krawieckiej z r. 1696. O tym ostatnim autor błędnie mniema, »że tu nie tylko nie użycono czeladzi przywilejów, ale nawet ustawy te równocześnie i dla uczni były obowiązujące, a ograniczały się na przepisach dotyczących posłuszeństwa dla mistrzów« etc. Tymczasem jest tu mowa o kasie towarzyskiej (§. 1), o wstępnem (§. 8), o gospodzie towarzyskiej (§. 15), starszych towarzyszach (§. 6, 7, 9), o własnem (choć ograniczonem silnie) sądownictwie i karach (§. 3, 10), co wszystko świadczy bez żadnej wątpliwości o istnieniu związku czeladzi krawieckiej. Zamieszczenie w statucie przepisów o stosunku do mistrzów itp. nie jest niczem niezwykłym, gdyż zupełnie to samo widzimy np. w statutach czeladnych krakowskich<sup>1)</sup>; fakt zaś, że jest w nim mowa także o uczniach, świadczy znowu o rozwoju tego związku, który potrafił z biegiem czasu objąć swym wpływem także uczniów, przez co chronił ich przed nadużyciami ze strony mistrzów; solidarność obronna była bowiem głównem zadaniem i powodem powstania organizacyi czeladnych w Niemczech już w XV., w Polsce dopiero w XVI. wieku.

Po uwagach ogólnej treści, przechodzi autor pojedyncze cechy w liczbie 17 z osobna i bada ich powstanie i dzieje niekiedy aż do wieku XIX. Przedstawienie ich stosownie do materiału rozporządzalnego wypada niejednolicie. Wywody swe ilustruje autor obfitemi wiadomościami ze źródeł archiwalnych, statutami, wyciągami z ksiąg i rejestrów

<sup>1)</sup> Acta historica t. VIII. 319, 466, 522, 528, 695, 731, t. XII. 1598, 1652, 1666, 1741 i inne.

cechowych. Podnieść tu należy zależność niektórych cechów (n. p. postrzygaczy, stelmachów) od metropolii stolicy Wielkopolski, Poznania, która była dla nich bardzo uciążliwą i od której uwolnić się usiłowowały. Jako przykład łączenia się cechów z różnych miast zasługuje na uwagę związek cechów postrzygaczy sukna (*panmitonsores*) z siedzibą centralną w Poznaniu, do którego należało nawet saskie miasto Zwickau.

W samym zaś Kościanie rękodzielnicy trudniący się wyrobami z drzewa (stolarze, bednarze etc.) tworzą wielki cech zwany »drewnianym«. Niechybnie najstarszym był cech sukienników, gdyż sukna kościańskie miały już w XV. wieku szeroką sławę i pokup. Aby uchylić nadużycia niesumienne kupców, dał Kazimierz Jagiellończyk sukiennikom kościańskim w r. 1472 przywilej zaopatrywania postawów swego sukna w znaki ochronne (ołowiane plomby).

W tej części rozprawy, którą za najlepszą uważam, sprostować wypada dwa szczegóły, mniejszej zresztą doniosłości.

Wyjaśnienie wyrazu »taborg«, który autor uważa za równoznaczny z »targiem«, nie jest szczęśliwem. Przypuszczenie, że ten wyraz powstał przez pomyłkę przepisywacza (str. 258), jest wręcz wykluczonem, gdyż zupełnie podobny ustęp wraz z wyrażeniem »tabork« znajdujemy w statucie<sup>1)</sup> kapeluszników krakowskich z roku 1616., a nadto wstawienie słowa »targ« w odnośne ustępy, uczyniłoby je zupełnie niezrozumiałymi. Zawierają one bowiem przepisy o płacy czeladników, którzy mogli w tym cechu pracować albo na dniówkę, albo na sztuki; w pierwszym wypadku oznacza statut, ile kapeluszy lub czapek czeladnik obowiązany jest zrobić (n. p. »aby 4 czapki przedniej wełny robione były na taborg«); w drugim wypadku oznacza, ile wynosi płaca za sztukę (n. p. »przez (= bez) taborg od 2 czapek pół grosza«). Sądzę przeto, że »tabork« jest zepsutym wyrazem niemieckim »tagwerck« = *pensum diurni laboris*<sup>2)</sup>. Również nie udało się autorowi wyjaśnienie znaczenia wyrazu »przemiańek«, coby miało być »mianowanie towarzysza, przemienić na towarzysza, nadać tytuł towarzysza« (str. 362). Już z Lindego można się dowiedzieć, że »przmianek« znaczy nietylko »przemienienie«, ale i »przezvisko« (*Beiname, Zuname*). W krakowskich zaś statutach mamy niewątpliwe na to dowody: »*novumque nomen alias przemiańek indere*«<sup>3)</sup> — »*agnomina, quae przemiańek dicuntur*«<sup>4)</sup>. Wynika stąd, że istniał dawny zwyczaj, iż czeladź dawała towarzyszowi świeżo w ich grono wstępującemu jakieś przezvisko, »ale takowe, któreby były uczciwe, a nie ku pośmiewisku, bo takowe nie mają być chowane«<sup>5)</sup>. Zdaje się, iż później faktycznie nie nadawano już przezviska, ale nazwa została i oznaczała »wyzwolenie«.

1) Acta historica T. XII. 1690 §. 13.

2) Acta historica T. VIII. 497 §. 4.

3) » » T. VIII. 414 §. 2.

4) » » T. VIII. 554 §. 5.

5) Acta historica T. VIII. 490 §. 9, 521 §. 9, por. także 607 §. 6. O przemiankach w lwowskich cechach wspomina Łoziński w »Lwowie starożytnym« i »Sztuce lwowskiej« nie wyjaśnia ich jednak.

Ostatnia część rozprawy zajmuje się historią kościańskiego bractwa strzeleckiego, które powstało co najmniej w pierwszej połowie w. XV., gdyż pierwsza o niem wiadomość pochodzi już z roku 1456. Organizacya podobną jest do urządzeń cechowych, bo i członkami są po większej części bracia cechowi. Cel tych bractw jest bardzo praktyczny, gdyż chodziło tu o zaprawianie się w rzemiośle wojennem, którego znajomość była mieszczanom tak potrzebną do obrony murów swego miasta. Aż do wieku XVII. strzelano »do ptaka« na wysokiej żerdzi ustawionego — z łuków, później z broni palnej do tarczy. Królowie otaczali bractwa strzeleckie czyli kurkowe życzliwością, uwalniali n. p. króla kurkowego kościańskiego od podatków; później otrzymuje on (od Stanisława Augusta) 300 zł., wolność podatkowa zaś ustaje.

W Kościanie istnieje bractwo strzeleckie do dziś dnia, oparte na statucie z roku 1839. Dawniejsze przywileje zaginęły w ubiegłym wieku, zachowanie ich treści zawdzięczamy komisji dobrego porządku, która r. 1790 spisała sumaryusz ich, który Dr. Koehler w całości podaje. Najstarszy znany statut pochodzi z r. 1576.

W pracy tej znajdzie czytelnik ponadto ciekawe opisy zachowanych zabytków cechowych: tzw. cechy (czyli znaku cechowego, służącego do zwoływania braci na zebrania), skrzynki (czyli ludy lub skarbu), »obyczaju« (kańczuga), opisy i ilustracye pieczęci cechowych, kurka strzeleckiego (pochodzącego zdaniem autora z czasów Władysława Jagiełły) itp.; wiadomości o młynach i foluszach i szczegółach topografii dawnego Kościana.

Wywodom autora, które płyną gładko, sposobem więcej popularnego opowiadania, brak często ścisłości i precyzji naukowej, co najwięcej daje się odczuć w części pierwszej i w rzeczach z zakresu prawa. Największą zasługą tej pracy jest wcielenie do niej bogatego materiału źródłowego. Znajdujemy tu kilkanaście statutów i przywilejów cechowych (z lat 1453—1766), inne podane są w wyciągach dłuższych lub krótszych, obok tego zaś wiadomości o zachowanych księgach, regestrach, rachunkach i innych zabytkach cechowych, co wszystko jest owocem długoletnich poszukiwań autora po archiwach i bibliotekach głównie poznańskich, a także cechowych kościańskich.

Ten materiał źródłowy umieścił autor bądź w samym tekście, bądź osobno na końcu (tu — kontrakty, obligacye, fundacye, lustracye itp. w liczbie 25). Pomieszczenie licznych dokumentów w samym tekście nie można uważać za rzecz trafną, gdyż nieustannie przerywają tok myśli; należało wszystkie zebrać razem przy końcu, a przynajmniej umieścić do wszystkich regestowy indeks w porządku chronologicznym, co autor zrobił tylko dla załączników osobno umieszczonych, które w porównaniu ze statutami są mniejszej wagi. W sposobie publikacji tych archiwalnych zabytków nie można się dopatrzeć przewodniej myśli: Gdy w jednych zachowano pisownię dawną tak ściśle, że zatrzymano nawet wielkie litery, choć na to niejedyn akt, jako bardzo późna kopia, nie zasługuje, to w innych znowu pisownię w zupełności zmodernizowano.

ZBIGNIEW PAZDRO.

Gumplowicz Max Dr.: Zur Geschichte Polens im Mittelalter. Zwei kritische Untersuchungen über die Chronik des Balduin Gallus. Insbruck. Verlag der Wagner'schen Univ.-Buchhandlung, 1898, str. V., 261.

Niedawno wydany tom rozpraw przedwcześnie zmarłego uczonego składa się z czterech prac, a mianowicie: 1. *Zbigniew, Grossherzog von Polen*; 2. *Kampf des slavischen und lateinischen Ritus in Polen*; 3. *Die Herkunft des polnischen Adels*; 4. *Boleslav II. und der heilige Stanislaus*; ostatnia rzecz drukowana była w *Kwartalniku historycznym* w polskim języku <sup>1)</sup>. Za granicą toczy się obecnie gorący spór o wartość i ważność wyników pracy Gumplowicza, ma on jednak zbyt mało powinowactwa z nauką, dlatego nie od rzeczy będzie powiedzieć tu słów parę.

Zanim przystąpię do każdej z czterech zacytowanych rozpraw, zwrócę uwagę na jedno twierdzenie Gumplowicza, z którego wynikły, zdaniem mojem, wszystkie błędy i mylne hipotezy w tej książce. Jest to kwestya słowiańskiego obrządku w Polsce. Że obrządek ten istniał w Polsce, to pewne — lecz Gumplowicz przecenia jego siłę i znaczenie. W każdym razie ślady jego są tak znikome i niewielkie, że w XII. w. już o jego znaczeniu mówić nie można; zdaje się, że niedługo po Mieszku II. (w liście Matyldy do Mieszka II. znajdujemy jedyną wiarogodną wzmiankę o nim) upadł zupełnie, zgnieciony przez Kazimierza i Bolesława II., ale bez wielkich katastrof dziejowych, jak sądzi Gumplowicz. Oprzec się tu należy na gruntownych wynikach pracy dr. A b r a h a m a : *Organizacya Kośc. w Polsce* i uważać kwestyę tę za załatwioną, zwłaszcza, że Gumplowicz nie dał żadnych nowych, silnych dowodów istnienia słowiańskiego obrządku w Polsce, a wszystkie na tej podstawie budowane hipotezy, twierdzenia i wywody są z gruntu fałszywe. W ten sposób odpada z pod bliższej analizy trzy czwarte wywodów Gumplowicza.

Przejdźmy teraz do poszczególnych rozpraw. Charakterystyczną jest metoda i założenie pierwszej pracy o Zbigniewie, »wielkim księciu polskim«. Powiedziałbym, rozprawa ta pisana jest po adwokacku. Adwokat mający bronić złoczyńcę musi używać nieraz sofistycznych wywodów, by wykazać niewinność swego klienta, chociaż sam jej nie dowierza. Tak czyni także Gumplowicz ze Zbigniewem, którego przedstawia niewinnym i czystym, wolnym od wszelkiej skazy i zarzutu, a nawet wierzy w prawe jego pochodzenie; za to Bolesława III. piętnuje jako człowieka występnego, przedstawia go kolejno jako intryganta, złodzieja, mordercę, gwałtownika, rozbójnika, a nawet twierdzi, że hypokryta pod płaszczykiem pobożnej pielgrzymki celem prześlągania Boga za oślepienie Zbigniewa jedzie do Węgier namawiać Kolomana, by z bratem swym tak samo, jak Bolesław ze Zbigniewem, postąpił. W bardzo prosty sposób doszedł Gumplowicz do tak nadzwyczajnych rezultatów. Wychodząc z założenia (zresztą w zasadzie nie fałszywego), iż Gall-Anonim



swą kronikę na pochwałę księcia Bolesława III. napisał, wnioskuje autor w sposób następujący: Jeżeli Gall chwali Bolesława za czyn dobry, męstwo itd. musiało być przeciwnie, tak samo ile razy przypisuje jaki zły postępek Zbigniewowi, dopatrywać się należy rzeczy wprost przeciwnej, dobrej. Trzeźwa, naukowa krytyka, gdy nie ma żadnych innych danych, jak tylko udowodnione sympaty lub antypaty kronikarza, może i musi ująć barw jasnych lub ciemnych, lecz tak, jak Gumplowicz, postępować nie pozwala. W ten sposób można wszystkiego dowieść. Przeciw takiej metodzie krytyki zaprotestować musimy.

Wiele by potrzeba miejsca, by punkt za punktem zbijać fałszywe wnioski i wywody Gumplowicza. Niezgodne zatem jest z źródłami i najnowszą nauką prawe pochodzenie Zbigniewa, przeciwko czemu świadczą dwa współczesne i niezawisłe źródła: Gall i Kosmas. Ten ostatni zwłaszcza nie miał powodu umyślnie zrobić Zbigniewa bastardem, jak to twierdzi Gumplowicz — zapomniał bowiem, że Zbigniew był sojusznikiem Czechów i z nimi walczył przeciw Bolesławowi III. Gdyby Zbigniew był prawym synem Włodzisława Hermana nie omieszkalby dziekan praski zaznaczyć, że Czesi prawego dziedzica tronu polskiego popierali. Dowód, że ślub w owym czasie nie był konieczny, jest w zastosowaniu do dworu księcia wprost śmieszny. Co do innych wywodów w tym względzie rozstrzygającym jest to, co prof. O. Balzer w *Genealogii Piastów* o Zbigniewa pochodzeniu napisał. Mylne jest także przedstawienie wyprawy na Pomorze Włodzisława Hermana w r. 1091 (jak to na innem miejscu obszernie przedstawię<sup>1)</sup>). Wcale dobrze są przedstawione walki Zbigniewa i Bolesława z ojcem, jakoteż rozdziały 7—11. Zato hipoteza o wielko-książęcej godności Zbigniewa i władzy zwierzchniczej nad Bolesławem jest zgoła nieuzasadniona i bezpodstawna. Do najlepszych rozdziałów tej rozprawy zaliczam opis wyprawy Henryka V. przeciw Bolesławowi III. w r. 1109. tudzież następnych walk Bolesława III. z Czechami.

Więcej cokolwiek zalet posiada następna rozprawa o walce słowiańskiego i łacińskiego obrządku w Polsce, o tyle o ile nie znajdują się w niej wady i błędy ogólne, wyżej wytknięte. Reformy, które przeprowadzić miał biskup belwaceński Gualo w r. 1104 (a nie 1105 jak dowodzi Gumplowicz), i ogólne zmiany w kościele polskim, jakie się pod wpływem Zachodu i Rzymu odbywają, wszystko to kładzie Gumplowicz na karb walki obu obrządków. Wszędzie wypędzano mnichów słowiańskich, (z Tyńca etc.), a w ich miejsce wprowadzano łacinników. Rozprawa ta może być bardzo użytecznem studjum do dziejów klasztorów w. XII., choć nie brak najrozmaitszych dowolności w datach, zbytniego przecenienia dokumentów XII. w., udziału szlachty w rzekomej walce i t. p., tak, iż czytając tę rozprawę należy na każdym kroku kontrolować autora, by nie dać się unieść jego fantazji.

Trzecia, mała, na 10 stronicach rozprawka »*Die Herkunft des polnischen Adels*« jest raczej sprawozdaniem ostatnich badań na tem

<sup>1)</sup> O rzekomej wyprawie Włodzisława Hermana na Szczecin w r. 1091.



polu, przyczem autor w znacznej części zgadza się z Piekosińskim, choć sprawy za rozstrzygniętą nie uważa.

Najgłośniejszą jednak jest czwarta rozprawka: *Boleslav II. und der heilige Stanislaus*, drukowana po polsku w *Kwartalniku*. Spadkobiercą myśli Gumpłowicza jest p. Sobieski, którego pracę omawiamy poniżej.

Prócz kwestyi Kaźmierza I. nieznam w całych dziejach polskich ciemniejszych czasów i zdarzeń, jak śmierć św. Stanisława i wypędzenie Bolesława II. Współczesnych wiadomości jest bardzo mało. Gall-Anonim *hoc in medio* pozostawia, Kozmas ani słówkiem nie wspomina. Gall-Anonim wiedział, lecz paru tylko półsłówkami zaostriżył naszą ciekawość. Wincenty w lat 120 po zabójstwie żyjący, nie wie lub nie chce wiedzieć o niczem, opowiada tylko o czynach Bolesława, o jego okrucieństwach, zacierając ślady z opowiadania Galla-Anonima. Trudność leży tak w szczupłości materiału, jak i w tem, że wszystko, co po Gallu w Polsce pisano nie zasługuje, mojem zdaniem, na wiarę. Naukowa hipoteza o tym wypadku tak długo nie będzie możliwą, dopóki nie będą zbadane dzieje Polski od Kazimierza Odnowiciela aż do Włodzisława Hermana, oraz sprawy Mieszka III., syna Bolesława II. Wszystko, co dotychczas pisano o zabójstwie św. Stanisława, o katastrofie Bolesława Śmiałego i o jego synu Mieszku nie wytrzymuje ostrzejszej krytyki, nie wytrzymują jej i rozprawy pp. Gumpłowicza i Sobieskiego.

Zacznijmy od Gumpłowicza. Sądzi on (według mistrza Wincentego), iż spór powstał z powodu zaprowadzenia celibatu w Polsce z polecenia Grzegorza VII., do czego Bolesław II. zabrał się gorąco. Władysław II. przeciwnik Grzegorza VII. a stronnik Henryka IV. popierał niezadowolonych w Polsce, na których czele stał biskup Stanisław. W Krakowie wybuchł bunt, a św. Stanisław zginął podczas tłumienia rozruchów. Z góry zaznaczę, iż mistrz Wincenty o niczem podobnem nie pisze, lecz przedstawia tylko nieprawne związki żon rycerstwa podczas wyprawy ruskiej Bolesława, który to opis opiera się (jak to Stefczyk udowodnił) na Gallu i ozdobiony jest reminiscencyami klasycznymi<sup>1)</sup>. Gdyby było tak, jak Gumpłowicz twierdzi, że mistrz Wincenty chciał uniewinnić swego poprzednika, a oczernić Bolesława, byłby tylko role zamienił: biskupa uczyniłby propagatorem celibatu, a Bolesława przeciwnikiem. Ale tak nie jest. Nadto nie mamy powodu ufać, jak powiedziałem, Wincentemu, ani dopatrywać się w jego opowiadaniu jakichś śladów prawdy.

Bulla kanonizacyjna papieża Innocentego IV., która powtarza zarzuty Wincentego Bolesławowi czynione, nie jest żadnym dowodem, bo nie świadczy o sprawie celibatu, i dowodzi, iż opiera się tylko na kronice Wincentego, a nie na jakiejś tradycyi historycznej w Rzymie istniejącej.

<sup>1)</sup> Stefczyk: Upadek Bolesława Śmiałego. Ateneum, 1885, t. I. str. 293, 294.

Przejdźmy teraz do poszczególnych wywodów Gumpłowicza. Nie zgadzam się z tem, iż za czasów Galla-Anonima biskupi polscy w kwestyi »zdrady« się zgadzali, — w innem miejscu udowodniłem, że tak nie było, przeciwnie biskupi z kronikarzem nie zgadzali się w wielu punktach<sup>1)</sup>.

Jeżeli ucieczka Bolesława do Węgier, do św. Władysława i poparcie, jakie uzyskał od niego Mieszko, ma być dowodem, że Bolesław do papieskiego stronnictwa należał, należałoby wywnioskować, iż cała Polska wraz z biskupami dzieliła to zapatrywanie, bo Mieszko »*affectu mirabili toti patriae complacebat*«, a po jego śmierci *tota Polonia sic lugebat, sicut mater unici mortem filii*<sup>2)</sup>« i t. d., jednym słowem, że cała Polska była za gregoriańskimi reformami, a tylko kilku, *aemul*, temu było przeciwnych. Gdzież zatem owo niezadowolenie szerokich warstw, które łączą się z Czechami pod wodzą Stanisława? Gdzież dowód, iż Włodzisław Herman był stronnikiem antypapieża Klemensa III? Czy w tem, że protegował Ottona z Bambergu, lub stał bogate wota do Saint-Gilles, do Benedyktynów, przyjętych duchem reform klunyackich i idei Grzegorza VII? Bo chyba małżeństwo jego z Maryą Judytą nie może tego dowodzić.

Kwestya luki w kronice Kozmasa w latach 1074—1081, jej rozwiązanie i konsekwencye u Gumpłowicza nie zadawałają mię. Choćby nawet istniała jaka luka, trudno udowodnić, że w niej była mowa także o św. Stanisławie. Powtórę wszystkie rękopisy tej kroniki zdają się przeciwko temu twierdzeniu świadczyć, wszystkie bowiem urywają na r. 1074, a zaczynają jednakowo w r. 1081. Choćby i opuszczano umyślnie te ustępy, to musielibyśmy mieć także pełniejsze teksty, a opuszczenie tych miejsc już w autografie przez otoczenie Kozmasa, zdaje się być całkiem nieprawdopodobnem. Nadto coby szkodziło Czechom, że polski biskup sprzeciwiał się celibatowi, a książę czeski poparł powstanie niezadowolonych? Co najwięcej wyeliminowanoby udział Czechów w tej sprawie.

Najpoważniejszym zarzutem przeciw św. Stanisławowi jest opór kardynała Raynalda (późniejszego papieża Aleksandra IV.) przeciw kanonizacyi Stanisława jak również milczenie Stolicy apostolskiej wobec mordu popełnionego na biskupie<sup>3)</sup>. Zadaniem przyszłych badaczy tej sprawy będzie wyjaśnienie tych faktów.

Z drobniejszych usterek należy jedną sprostować: Bolesław II. nie oblegał żadnego zamku Garc, cztery mile od Szczecina, lecz Gradec na Śląsku, w pobliżu Czech, prawdopodobnie pod Opawą, jak to najwyraźniej tekst Galla-Anonima stwierdza<sup>4)</sup>.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

<sup>1)</sup> S. Kętrzyński, Gall-Anonim etc. str. 19—21.

<sup>2)</sup> Fontes rerum Pol. t. 1. Galli-Anonymi Chron. p. 37, 38.

<sup>3)</sup> Ostatnie twierdzenie jest niepewne. Przeczciecki na podstawie Długosza odrzucił podanie o kłatwie, jako wymysł Długosza. Dziś jednak posiadamy katalogi biskupów krakowskich z XIII. w., które o kłatwie wspominają. Bacznie należałoby rozebrać przekaz katalogów.

<sup>4)</sup> Fontes r. P. t. I. str. 32.

Sobieski Wacław: Święty Stanisław a święty Piotr. Nie-bajki o walce św. Stanisława z św. Piotrem, o Władysławie księciu - zakonniku, o »księżycu« z wylupionemi oczyma i o opacie - wojewodzie, co struł królewicza (Ateneum, 1899. II. str. 49—79).

P. Sobieski rozszerza, poprawia i umacnia twierdzenia Gumpłowicza. Jest on także zwolennikiem hipotezy słowiańskiego obrządku, lecz nie w całej Polsce, ale tylko w Małopolsce; słowiańskie duchowieństwo łączy się z wrogo usposobionym dla Grzegorza VII. Wratisławem, gorliwym popiecznikiem słowiańskiego rytu w Czechach. To jest właśnie ów miecz Damoklesa wiszący nad głową Bolesława Śmiałego. Tłumi on rewolucję w Małopolsce, przyczem ginie biskup i liczni jego zwolennicy. W takim oświeceniu przedstawia się rozprawa Sobieskiego. Następnie tłumaczy, czemu sprawcą ruchu był nie *comes* jakiś lub *palatinus*, lecz »biskup« nie tylko »biskup« ale i »krakowski«. Hołduje on twierdzeniu, iż w r. 1046 ustanowiono Arona arcybiskupem krakowskim; jego następcą Lambert Zula, zaniechać miał pretensyi do tego tytułu, lecz rościł ją sobie św. Stanisław. Nie było wówczas arcybiskupów gnieźnieńskich, dopiero w r. 1076 podczas koronacy Bolesława restytuowano metropolię gnieźnieńską pod wezwaniem św. Piotra, i jak świadczą roczniki wybrano arcybiskupem Bogumiła. To było przyczyną »zdrady« biskupa Stanisława, który oddał się pod protektorat św. Wojciecha t. j. biskupstwa praskiego. Nadto wywiązała się sprawa o świętopietrze, którego biskupstwo krakowskie płacić nie chciało, czując się obrażonem odebraniem metropolitalnej godności. Autor dopatruje się tego w legendzie o wskrzeszeniu Piotra, by świadczył, iż biskup pieniądze za »Piotrowin« uiscił. Zgadza się również Sobieski z Gumpłowiczem w kwestyi celibatu.

Nauka wcale jeszcze nie przesądziła sprawy na korzyść »arcybiskupstwa« krakowskiego, — wątpliwą jest rzeczą, by mogło ono istnieć a prawie pewną, iż wiadomość o niem sfabrykowaną została w XIII. w. <sup>1)</sup>. Również wyraźne są ślady, że metropolia gnieźnieńska istniała za Kazimierza Odnowiciela, a mniemane odnowienie jej w r. 1076 zmodyfikować należy do poświęcenia nowej katedry w Gnieźnie. Ów protektorat katedry polskiej nad Krakowem jest niczem nieuzasadnionem gołosłownem twierdzeniem autora. Legendę o Piotrowinie, »symbolu« świętopietrza, trudno tłumaczyć i rozumieć tak, jak chce Sobieski, a zmiany, jakie autor w interpretacyi tego cudu poczynił są zupełnie dowolne i nieuzasadnione, w najlepszym razie mogłyby świadczyć przeciw teorii sporu o świętopietrze.

Zamykam sprawozdanie moje o pracach dotyczących św. Stanisława uwagą, że żadna z nich nie stanęła na wysokości swego zadania, które wymaga spokojnego i wytrawnego sądu, niezmaconego żadnemi

<sup>1)</sup> Dr. W. Kętrzyński: Czy Aaron był arcybiskupem krakowskim? Przewodnik nauk. i lit. r. 1877 str. 282—288.

uprzedzeniami, lub hipotezami mylnemi, które niczem nieuzasadnione, są tylko nietrwałą podstawą, na której buduje się zamki na lodzie. Dodam jeszcze jedno, na co powinni zwrócić uwagę wszyscy, którzy nad czasami św. Stanisława i Bolesława II. pracują, lub pracować myślą: św. Stanisław byłby jednym jedynym świętym, którego Kościół kanonizował za opór i nieposłuszeństwo okazane względem rzymskiej kuryi!! — co uważam jako rzecz niemożliwą. Przytoczę jeszcze luźnych kilka uwag o innych wynikach pracy p. Sobieskiego.

Sobieski wprost nazywa bajką wszystko, co o Kazimierzu Odnowicielu jako mnichu i bracie jego Bolesławie dotychczas pisano. Włodzisław Herman był, zdaniem jego, duchownym słowiańskim, zatem żonaty, — żona owa w oczach duchownych łacińskich była *concubina* a syn Zbigniew bastarodem. Wszystko, co odnosi się do Kazimierza, przypada lepiej do Włodzisława i dopiero później przeniesiono to z syna na ojca. Ów zaś Bolesław jestto nie kto inny, tylko Bolesław Śmiały, zabójca św. Stanisława. Z jednym i drugim twierdzeniem w zasadzie się zgadzam — co do pierwszego dodam, iż nie widzę dowodów przekonujących o stanie duchownym Włodzisława, drugie zaś twierdzenie mógłbym poprzeć szeregiem silniejszych dowodów obalających je.

Ów księżyc, to Zbigniew, kwestya ta zresztą obojętna. Opat-wojewoda, który otruł królewicza, to Sieciech stronnik obrządku słowiańskiego i — opat tyniecki, który truje Mieszka III. Dowody według Szczygielskiego nie wytrzymują najlżejszej krytyki, ni historycznej, ni filozoficznej.

Nie wiem, skąd Sobieski dowiedział się, że po wypędzeniu Bolesława Śmiałego Czesi Kraków zajęli, a św. Władysław z Mieszkiem z rąk Czechów go odbierali. Chyba twierdzi to na podstawie fałszywego dokumentu Henryka IV. zachowanego u Kozmasa, lecz, o ile mi wiadomo, nikt dotychczas z niego takich wniosków nie ważył się wysnuwać. Źródła zaś węgierskie nie o Czechach nie wiedzą, wspominają tylko o Polakach.

Nareszcie czas już, aby się przestał błąkać (co zarówno Gumpłowicza, jak i Sobieskiego dotyczy) zapisek w »Roczniku Krasin-skich: p. r. 1040. *Vladislaus filius regis Tynecensis in episcopum suscipitur!* Wszak wiadomo, że ta wiadomość powstała wskutek połączenia dwu notatek: o urodzeniu się Włodzisława: *Vladislaus filius regis Kasimiri nascitur*; i o Aronie: *Aron abbas Tynecensis in episcopum suscipitur*. Kopista przez nieuwagę połączył ze sobą dwie różne wiadomości, a nasi uczeni budują na tej podstawie najfantastyczniejsze hipotezy.

W ogóle, mówiąc o pracy Gumpłowicza i Sobieskiego, zauważyć należy, iż korzystać z nich zupełnie nie można, tyle rozlicznych błędów i wyskoków fantazyi w nich się rozsiało. Jedynie historyk o bardzo wytrawnym sędzie krytycznym, opartym na szerokiej podstawie źródłowej, może używać prac Gumpłowicza i Sobieskiego z korzyścią, nie popadając w ich błędy.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

Kutrzeba Stanisław: *Historja rodziny Wierzyńków. Osobne odbicie z »Rocznika krakowskiego«, t. II. str. 60, z tablicą genealogiczną.*

Tom pierwszy *Rocznika Krakowskiego* dorzucił ważny przyczynek do dziejów rodów polskich w rozprawie dr. Krzyżanowskiego o Morstynach, drągi zaś przyniósł nam inną z tego zakresu pracę, z której zamierzamy zdać sprawę na tem miejscu.

Autor wyzyskał skrzętnie prawie wszystkie ogłoszone i nieogłoszone drukiem źródła, w których mogła się znaleźć choćby najdrobniejsza wzmianka o Wierzyńkach i zebrał sporo ciekawych szczegółów, wyprowadził z pomroki zapisek i dokumentów nieznane dotąd postaci, lub rzucił jasne światło na osobistości, znane dziś tylko z nazwiska albo legendy. Dotychczasowe wiadomości nasze o Wierzyńkach były bardzo niepewne, a to z tego powodu, że równocześnie żyło kilku Mikołajów Wierzyńków, z których dwóch brało czynny udział w życiu publicznem. W tem leży właśnie główna zasługa p. Kutrzeby, że oddzielił od siebie pomieszane częstokroć w źródłach szczegóły, odnoszące się do różnych osobistości tego samego imienia.

W roku 1316 zjawił się w Krakowie mąż, który zapobiegliwością i pracą wzbil się wkrótce na wysokie szczeble dygnitarzskie i zapewnił potomstwu swemu prócz znacznej fortuny, wielką także powagę i znaczenie. Był nim Mikołaj Wierzynek, przybysz z Zachodu i, jak twierdzi autor, Niemiec z rodu. Sprowadził go do Polski prąd kolonizacyjny, który w tym czasie z największą może siłą zalewał żywiołem niemieckim miasta polskie. Osiadłszy w Krakowie rzucił się Wierzynek odrazu w wir interesów: kupował domy i sklepy, kupował nowe gmachy i sprzedawał je lub zamieniał, a niespełna w lat kilka rozpoczął karierę w ławie a następnie w radzie miejskiej. W r. 1336 porzucił Kraków i objął wójtostwo w Wieliczce, które mu znaczne przynosił zyski; wreszcie dobił się dygnitarstwa dworskiego — został stolnikiem sandomierskim, którą to godność piastował aż do śmierci. Na podstawie luźnych szczegółów, porozrzucanych po najrozmaitszych źródłach udało się autorowi skreślić barwny życiorys starego Wierzyńka; powiązanie faktów tak jest logiczne, że rzeczy samej nie zarzucić nie można. Nie zgodziłbym się z autorem tylko co do jednej kwestyi t. j. pochodzenia Wierzyńków. P. Kutrzeba stanowczo twierdzi, iż Wierzynek przybył do Krakowa z Niemiec, a popiera to zdanie dwoma dowodami: po pierwsze, niemieckiem brzmieniem nazwiska (Wersing, Wirsing), powtórne powołaniem się na »ogólny ruch, który z Niemiec prowadził osadników do miast polskich«. W przeprowadzeniu tego dowodu natrafił autor na trudną do wyjaśnienia przeszkodę w tej okoliczności, że Wierzynek posiadał herb, mający czysto polską proklamę — Łagoda. Aby pogodzić ten fakt z poprzedniem twierdzeniem ucieka się autor do kilku przypuszczeń. I tak sądzi on, że jeśli herb był polskim, zaczętem przemawia polskie brzmienie proklamy, Wierzynek mógł go uzyskać drogą adopcji przez

ród szlachecki, który już ten herb posiadał; tu jednak zwraca sam autor słusznie uwagę, że nie znamy w tym czasie nikogo, kto by nosił herb Łagoda, a heraldycy nasi przyznają go wyłącznie rodzinie Wierzyńków. Jeżeli zaś Wierzynek przyniósł go z sobą z Niemiec, to był on albo niemieckim herbem szlacheckim, albo kupieckim. Autor oświadcza się za tą drugą ewentualnością i sądzi, że Wierzynek stawszy się przez kupno wsi *nobilis*, zaczął używać tego mieszczańskiego herbiku jako polskiego szlacheckiego herbu.

Według mego zdania pochodził Wierzynek ze Śląska i był zniemczonym Polakiem. Parę mil na północ od miasta Wołowa (Wohlau) na Śląsku leży wieś Wersingawe, która było prawdopodobnie pierwotnem gniazdem rodu Wierzyńków. W spisie wsi płacących dziesięcinę kościołowi głogowskiemu (z pocz. XIII. w.) wymieniona jest najdawniejsza polska nazwa tejże wsi — Warzegowo; z niej to — sądzę — powstało późniejsze, niemieckie Wersingawe. Stąd możnaby wysnuć dalszy wniosek, będący jednak tylko przypuszczeniem, że Wierzyńkowie przed zniemczeniem zwali się Werzegami (może Warzechami). Nazwisko Wierzynek jest znacznie późniejszym spolszczeniem niemieckiego Werzing. Skoro przyjmujemy, że Wierzyńkowie pochodzili z polskiego rodu śląskiego, który z biegiem czasu uległ zniemczeniu, zrozumiemy łatwo, dlaczego herb jego ma polską nazwę proklamą — Łagoda, która mogła być tak dawną, jak nazwa wsi Warzegowo. Godło herbu Łagoda w istocie — jak to zauważył autor — z pewnemi zmianami rozpowszechnione było w Niemczech. Ale jest to tylko wynikiem faktu, że heraldyka śląska jak wogóle polska, wzorowała się w znacznej mierze na wzorach zachodnich a zwłaszcza niemieckich. Że Śląsk był ojczyzną Wierzyńków, dowodzi też ta okoliczność, iż w XIV., a nawet jeszcze w XV. wieku spotykamy się tam z Wersingami. I tak w dokumencie Henryka ks. na Fürstenburgu i Jaworzu z dnia 1. grudnia 1320 r. występuje między świadkami Luthold Wirsing<sup>1)</sup>. U schyłku wieku XIV. i na początku XV. kapelanem biskupa wrocławskiego Wacława jest Lütther Wersing<sup>2)</sup>. Częste stosunki, jakie Mikołaj Wierzynek utrzymywał z miastami śląskimi, a zwłaszcza z Wrocławiem pozwalają wnosić, że mieszkańców ich, jako swych rodaków, szczególnie obdarzał zaufaniem. W rachunkach miasta Wrocławia czytamy pod rokiem 1339, że Mikołajowi Wierzyńkowi zapłacono 200 grzywien<sup>3)</sup>. Rzecz tę wyjaśnia nie wydany (a w t. zw. antykwaryuszu, t. j. księdze miasta Wrocławia przechowany) dokument z dnia 23. czerwca 1334 r., z którego się dowiadujemy, że miasto buduje w spółce z Mi-

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Silesiae, t. 18.: Grünhagen und Wutke: Regesten zur schlesischen Geschichte 1316—1326 nr. 4080. Tenże sam Luthold występuje w dokumencie z r. 1322. Ibid nr. 4239.

<sup>2)</sup> Występuje on w dokumencie tegoż biskupa z dnia 26. września 1395 r. (Cod. dipl. Silesiae, t. II), oraz w dokumencie z dnia 6 stycznia 1402. (Cod. dipl. Silesiae, t. IX.).

<sup>3)</sup> Cod. dipl. Silesiae, III. str 62.

kołajem Wierzyńkiem, obywatelem krakowskim młyn nad rzeką Odra. Pod rokiem 1343, czytamy w księdze rachunków znów wzmiankę o pieniadzach zapłaconych Wierzyńkowi za młyn<sup>1)</sup>. Odtąd coraz częściej wywiązują się między nimi interesa pieniężne<sup>2)</sup>, jako dowód obopólnego zaufania, którego najwyższym wyrazem jest dokument cesarza Karola IV. z 30. maja 1353, w którym rajcom miejskim poleca, aby Wierzyńkowi i Peczkowi Czarnemu wypłacili zaciągnięty u nich przez siebie dług w kwocie 1760 grzywien<sup>3)</sup>. Przytoczone tu fakty, pominięte przez p. Kutrzebę, przemawiają za zdaniem, że Śląsk był ojczystym krajem rodziny Wierzyńków.

W rozdziale drugim zbiera autor wszystkie szczegóły dotyczące dzieci stolnika, jakoteż członków innych linii Wierzyńków mieszkających w drugiej połowie XIV. stulecia w Krakowie. Tylko trzy genealogie t. j. Peska i Mikołaja Wierzyńka (zwanego młodszym) udało się autorowi skonstruować na podstawie suchych zapisek źródłowych. W tem miejscu uzupełnię nieco trzeci rodowód. Żonę Mikołaja »młodszego« mieni autor córką mieszczanina Luczmana. Opiera się zaś na dwóch zapiskach<sup>4)</sup> z *Najdawniejszej księgi rachunków miasta Krakowa*, z których jednak nie można się domyślić, o jakim to Mikołaju Wierzyńku w nich mowa — a wiadomo, że żył jeszcze inny Mikołaj w Krakowie — syn Peska. Przyjąwszy jednak zdanie autora, że w istocie Mikołaj »młodszy« ożenił się z córką Luczmana, musimy też dodać, że z małżeństwa tego urodził się syn, któremu znów dano imię Mikołaj. Z zapisek tych bowiem wynika, że Luczman miał dwie córki: jedną niepewnego imienia (Statna), która wyszła za Mikołaja Wierzyńka »młodszego«<sup>5)</sup> drugą zaś imieniem Gola, która występuje jako ciotka Mikołaja Wierzyńka<sup>6)</sup>, oczywiście syna siostry jej i Mikołaja »młodszego«<sup>7)</sup>. — Rozdział ten kończy autor wzmiankami o Wierzyńkach, mieszkających po za Krakowem, a więc we wsi Gardlicy, jako też we Lwowie, Skawinie, Pilźnie i t. d.

Cały następny rozdział poświęca autor kwestyi zjazdu monarchów i uczt Wierzyńka. Nie różniąc się w niczem co do zapatrywań swych na znaczenie zjazdu od wywodów dra Al. Semkowicza w *Rozbiorze*

1) Ibidem, str. 68.

2) Ibidem, str. 87. 92.

3) Ibidem, str. 80. 85. 87.

4) Zap. 1449 i 1576.

5) Zap. 1449.

6) Zap. 1576

7) Podaje tu rodowód, z którego jaśniej rzecz cała się przedstawi

Luczman			
Gola	Statna (?)		
	mąż		
	Mikołaj Wierzynek »młodszy«		
Mikołaj	Albert	Jeklo	Henzel.

*krytycznym Długosza*, szerzej rozwodzi się nad kwestyą uczty i wyowiada bardzo trafne zapatrywanie, któremu nie zarzucić nie można, iż podanie o niej należy odnieść do Mikołaja Wierzyńka »młodszego«, który przyjmował dostojnych gości, jako reprezentant miasta (był wówczas pierwszym rajcą) jego kosztem.

U schyłku XIV. w. występuje jeszcze jeden Wierzynek, imieniem Andrzej, który w krótkim czasie znaczeniem swem wzbil się na wyżyny, na których stanęli niegdyś dwaj jego poprzednicy tego samego nazwiska. Andrzej Wierzynek zginął bardzo nędznie: ścięto go za kradzież pieniędzy miejskich. Zdaniem autora, padł on ofiarą nienawiści, jaka panowała w Krakowie między mieszczaństwem a szlachtą. Odbiegając od właściwego tematu poświęca p. Kutrzeba walce tych dwu klas cały rozdział, przeceniając, jak sądzę, jej znaczenie. Że współzawodnictwo między temi dwiema warstwami istniało, temu zaprzeczyć nie można, ale nie ma powodu wyobrażać sobie jakąś nienawiść klasową i to w tej mierze, jak ją autor przedstawił. Tem bardziej nie można się zgodzić na zdanie, że owa nienawiść była przyczyną smutnego końca Andrzeja Wierzyńka. Padł on raczej ofiarą niechęci osobistej, jeśli w istocie nie popełnił winy, co wobec tak dokładnej relacji zawartej w aktach radzieckich wydaje się nieprawdopodobnem.

Króciutkim ustępem o dalszych losach Wierzyńków w Krakowie i na wsi kończy p. Kutrzeba tę rozprawkę, którą od początku do końca czyta się z wielkiem zajęciem. Suche szczegóły wydobyte z zapisek źródłowych potrafił on zabarwić żywym opowiadaniem i ugrupować w obrazy, w których na tle średniowiecznych stosunków mieszczańskich maluje wiernie portrety członków jednej z najwybitniejszych rodzin krakowskich w wiekach średnich.

WŁ. SEMKOWICZ.

Arndt Richard: *Die Beziehungen König Sigmunds zu Polen bis zum Ofener Schiedsspruche 1412.* Halle, 1897.

Jak sam tytuł wskazuje zastanawia się w swej doktorskiej dyssertacji p. A. nad stosunkiem króla Zygmunta Luxemburczyka do Polski aż po rok 1412, a dodać można obiektywnie, na podstawie źródeł, z wyczerpującem znawstwem odnośnej literatury, przyczem jednak nie trzyma się niewolniczo ani źródeł ani też opracowań. Z poglądów uzasadnionych podnieść należy jego trafny sąd o Elżbiecie, wdowie po królu Ludwiku węgierskim, o owej rzekomo chytrej, wrogiej Niemcom Bośniaczce; autor wykazuje bowiem, że królowa w sposób zręczny usiłowała uratować ową myśl Ludwika, personalnej unii Węgier z Polską i dopiero przekonawszy się dowodnie, że unia z Maryą, jako królową obojga koron jest niemożliwą, zgadza się oddać Jadwigę Polakom. Roztropność postępowania Elżbiety okazała się w całej pełni w Sieradzu



w marcu 1383; ustępstwami czynionemi stronnictwu umiarkowanych w Polsce usiłowała zmniejszyć wpływ radykalnych. Pokróćce przebiega autor starania Zygmunta, męża Maryi i margrabiego sąsiedniej Brandenburgii o koronę polską, jego powtórny pochód z Węgier za Karpaty aż do ultimatum radomskiego i straconych nadziei pozyskania korony. Natomiast co do obioru Jadwigi trafnie podniósł autor na podstawie dwóch zasadniczej wagi dokumentów, że polityczna myśl, jaka tutaj stronnictwu popierającemu młodszą córkę Elżbiety przyświecała, tkwiła w odzyskaniu Rusi dla korony Polskiej; następnie dotyka w ogólnych rysach walki, jaka się potem z tego powodu rozwinęła, a która staje się główną osią stosunków węgiersko-polskich; jakkolwiek nie jest ona orężną, jednakowoż nie może ulegać wątpliwości, że szło o przewagę na Wschodzie jednego lub drugiego kraju.

Zygmuntowi nie szczędzi autor zarzutów niezręczności na Węgrzech, skutkiem czego upadło jego stronnictwo; trafnie podnosi działalność Opolczyka i walkę, jaką podniósł przeciw Jagielle; pomysł rozbioru Polski z 1392 r., do którego zresztą żadnej nie przykłada uwagi, zrodził się, zdaniem autora, w głowie Opolczyka. Od zgody Zygmunta z Jagiełłą w 1392 r. nie widzi p. Arndt żadnej zgody zmiany w stosunkach przyjaznych węgiersko-polskich i trafnie wnioskuje, że do wyroku polubownego, ustanowionego w tym roku wcale nie przyszło. Dopiero po śmierci królowej Maryi w r. 1395 wystąpiła Jadwiga z pretensjami do Węgier i przybrała tytuł dziedziczki tego królestwa; Polska wchodzi w traktat zaczepno odporny z królem Wacławem — a mimoto Zygmunt zdołał się utrzymać na tronie węgierskim, a nawet utrwalił swe rządy. Przypuszczenie, że na zjeździe w r. 1397 r. Jadwiga zrzekła się tytułu dziedziczki królestwa węgierskiego jest możliwe. Tylko Opolczyk miewał stosunki uważając Dobrzyń za swą własność, nie zaś za lenno Korony. Związku między działalnością Opolczyka a zamiarami Zygmunta nie widzi autor. Następnie przedstawia usiłowania Zygmunta celem ujęcia w swe ręce rozstrzygnięcie sporów Polski z Zakonem niemieckim i doprowadza wzajemne stosunki tych państw aż do wyroku budzińskiego w 1412 r., zaznaczając, że Zygmunt używał Zakonu tylko jako narzędzia dla swych celów.

Otóż zastanawiając się bliżej nad charakterem Zygmunta w tym pierwszym okresie jego stosunków do Polski, nie można bezwzględnie zgodzić się na taki ujemny sąd autora. Nie można przypuszczać, aby tylko o chwilowe korzyści, o pieniądze, szło synowi Karola IV. i następcy Ludwika węgierskiego. Dowiódł on podjęciem, co prawda nie-szczęsnej, wyprawy pod Nicopolis, że pamiętał o wielkich planach ojca i teścia, jakie 1364 r. w Krakowie rozwinęli,<sup>1)</sup> tudzież, że wstępował

<sup>1)</sup> Zdanie to trafne Steinherza, że na zjeździe krakowskim 1364 r. gdzie był jak wiadomo i król Cypru Piotr obecnym, szło o wyprawę krzyżową, wypowiedziane w rozprawie: Die Beziehungen Ludwigs des I. zu Karl IV. in Mittheil. d. Inst. f. Oesterr. Gesch. IX., 559, podniósł w naszej literaturze pierwszy dr. A. Semkowicz w swej recenzji dziełka Ernesta Breitera: Władysław, książę Opolski, pomieszczonej w Kwart. histor. III. 809 i nast.

w ślady swego poprzednika Ludwika węgierskiego, który nie spuszczał z oka polityki Wschodu na całej linii od Tyrreńskiego aż po Czarne morze, mającej się opierać na potęgę Węgier i cywilizacyi chrześcijańskiej. Wszakże już sprawa Nowej Marchii, której Zygmunt był dziedzicem, a którą ostatecznie odstąpił Zakonowi, inaczej poucza. Że nie o pieniądze szło wyłącznie Zygmuntowi poświadcza wprost ten wzgląd, że gdy w 1412 r. Polska ofiarowała wysoką sumę okupu za Nową Marchię a nawet zastaw przyszedł do skutku<sup>1)</sup>, jednakowoż do wykonania tej ugody nie przyszło. Zygmunt bowiem pragnął otworzyć a nie zamknąć Zakonowi drogę od Zachodu. Również i zastaw Spiża poucza, że nie o zaspokojenie potrzeby pieniężnej, lecz o wyższe cele szło Zygmuntowi; odstępując bowiem na czas ziemię, na której się stykały wpływy dwóch narodów, a która skutkiem zaludnienia miejskiego była wielką zachodnią kolonią, wskazywał na interesy wspólne obydwóch krajów i narodów, które ze śmiercią Ludwika węgierskiego ustąpiły miejsca wzajemnej a szkodliwej emulacyi. Dalej poucza też stosunek Zygmunta do Opolczyka, że mu nie szło o znikome, lecz o wyższe cele, że i książę ten nie jest tak wysoce ambitnym, jakby się to na pozór zdawało i jak sądzi autor, lecz że również walczy na czele stronnictwa, niechającego dopuścić, aby dzieło Ludwika Wielkiego bezpowrotnie runęło. W końcu, na co autor nie położył nacisku, Zygmunt nie zrzekał się swych pretensyi do Rusi w zupełności. W ogólności kwestya ta o Ruś, jakkolwiek i jej autor dotyka, nie jest mu całkowicie jasną; ażeby zdać sobie sprawę, dlaczego Zygmunt nie tylko w tym okresie swej działalności, ale w ogólności do końca swego panowania nie porzucił swych praw do Rusi, przypomnieć należy wyniki badań niedawno zgasłego uzonego prof. Lewickiego, który na podstawie rozbioru układu Kazimierza Wielkiego z Ludwikiem z 1350 r. niewątpliwie wykazał, że Ruś stała się własnością węgierskiej Korony (*Kw. Hist.* IX., 484). Wprawdzie usiłowano przedstawić (l. c.), że Kazimierzowi szło tylko o tytuł dziedzica Rusi; skoro za życia panował na Rusi dość mu było na tem; po jego śmierci kraj miał należeć do związkowego państwa węgiersko-polskiego, jak je to w późniejszych układach określono. Przeciwnemu zapatrywaniu przemawia to, że nie można przypuścić, aby w 1350 r. nie myślał Kazimierz o pozostawieniu potomków męskich, skoro znacznie później żenił się, a jeszcze bardziej fakt, że w odnośnych dokumentach wyszebranych dotyczących unii osobistej węgiersko-polskiej jest klauzula, iż ważną będzie tylko na wypadek niezostawienia męskiego potomstwa przez Kazimierza, podczas gdy w traktacie co do Rusi warunek ten nie tylko nie jest umieszczonym, ale znajdują się nawet określenia wykluczające w ogólności sukcesję Kazimierza lub jego potomstwa a nawet następców na tej dziedzinie (obacz obydwie traktaty z 1350 i 1355 r. w *Kw. Hist.* VI., 30 i nn.). Oczywiście, że takiemu monarsze, jakim był Kazimierz, nie mogło zależeć na czemkolwiek

<sup>1)</sup> Dokument objęcia zastawu Nowej Marchii datowany w Przemyślu 23. paźdź. 1412 r. ze strony króla Władysława Jagiełły u Gołubowskiego I, p. 521.

tule lub na posiadaniu obszernego królestwa, ale temu, który czynił wielkie nakłady, zaciągał długi, budował twierdze i bardziej oddawał się sprawom wschodnim, aniżeli własnego królestwa, szło o wyższe cele cywilizacyjne, szło o zachowanie własnego królestwa. Ale mniejsza o zamiar tego wielkiego króla; faktem jest, że prawo pisane, dokumentami stwierdzone było po stronie Węgier, i że o niem w Lubowli Zygmunt dobrze pamiętał; innemi słowy, że walka o wpływ Wschodu jest cechą znamionną stosunku Zygmunta do Polski w pierwszym okresie jego węgierskiego panowania.

Szkoda, że autor nie posiada znajomości literatury naszej historycznej dotyczącej tej epoki, chociaż, jak już wspomniałem, źródła także u nas wydane bardzo dokładnie są mu znane; byłby niezawodnie nie tak ostro ocenił Opoleczyka, o którym dr. A. Semkowicz sądzi, że był to książę skrzywdzony przez Jagiełłę i że król ten wielce zawinił, skoro księcia, którego zdolności mógł dla Polski zużytkować, nie pozyskał dla swych zamiarów, lecz drażniąc go i odbierając posiadłości zmuszał do łamania się z życiem i do szukania pomocy u wrogów króla (*Kw. Hist.* III. 813). Natomiast zupełnie nietrafnie dał się uwieść autor przedstawieniu stosunku ówczesnego Polski do Litwy w Lewickiego: *Ueber das staatsrechtliche Verhältniss Lithauens zu Polen*, i nazywa Witolda za Lewickim wprost starostą generalnym litewskim (str. 47), co jest w każdym razie niezgodne z prawdą, jakkolwiek przyznać należy, było dążeniem ówczesnej polityki koronnej! Sądzi też autor (72 n. 6), jakoby w 1412 r. przyszło do skutku przymierze pomiędzy Polską a Wenecją i powołuje się na istnienie odnośnego dokumentu wydanego przez Cieszkowskiego, co jest jednakowoż mylne i właśnie z publikacji wskazanej można powziąć przekonanie dowodne, że do zawarcia przymierza z signoryą wcale nie przyszło, zdanie przeto Steinwendtera w jego *Studien zur Geschichte der Leopoldiner* (*Arch. f. österr. Gesch.* LXIII, 36), pomimo publikacji Cieszkowskiego, *Materiały do hist. Jag. w arch. wenec.* (XV. t. *Rocznika Tow. przyjaciół Nauk w Poznaniu*) jest niezachwiane.

A. P—SKA.

Beiträge zur Geschichte der evangelischen Kirche in Russland. III. Band. Lasciana nebst den ältesten evang. Synodalprotokollen Polens 1556—61, herausgegeben und erläutert von Dr. Hermann Dalton. Berlin, 1898. XVI. i 575 str., 8°.

Autor znakomitej pracy o Janie Łaskim (*Johannes a Lasco. Beitrag zur Reformationsgeschichte Polens, Deutschlands und Englands.* Gotha 1881. XXVII. i 577 str.) nie wypuszczał z oczu bohatera swego i nadal. Zbierał sam, co mógł, po archiwach, bibliotekach i dziełach; dostawał cenne przyczynki od ks. Korytkowskiego, prof. Zakrzewskiego i i.; senior Wanowski przepisał mu odnalezione w bi-

biłotece słuckiej najdawniejsze protokoły synodalne (dziś w wileńskim archiwum zborowem złożone) — wszystkie te materyały zebrał i objaśnił on w obu częściach wymienionego dzieła. Pierwsza obejmuje w ścisłem znaczeniu słowa *Lasciana*, t. j. rozprawki i listy dotąd niedrukowane (str. 41—368), Łaskiego; we wstępie (str. 1—39) omówione są wyniki z tych nowych źródeł i świadectw, odnoszące się do biografii i psychologii Łaskiego. Druga część, po orientującym wstępie (str. 371—395), podaje owe protokoły synodów, w których Łaski żywy brał udział i którymi kierował. Już prof. Lubowicz korzystał był z nich i przedrukował całe ustępy w dodatkach do swej *Historji Reformacyi Polskiej*, lecz dopiero w zupełnem wydaniu oceniamy należycie te protokoły, jako najciekawsze i najważniejsze źródła dla początków małopolskiej reformacji.

*Lasciana* obejmują sześć krótkich memoryałów Łaskiego: ciekawsze są tu uwagi krytyczne nad konfesją Braci Czeskich i projekt memoryału, jaki Łaski zamierzał wręczyć r. 1558, za pobytu w Królewcu, księciu Albrechtowi, w którym odpierał główne zarzuty katolików, podnoszone wobec króla przeciw ewangelikom (wzajemne kłótnie, godzenie na majestat królewski i t. p.). Do 134 listów, jakie Dr. Abr. Knyper w drugim tomie zbiorowego wydania dzieł Łaskiego był ogłosił, przybywa nowych 108, z tych największa ilość z jednego rękopisu, który w petersburskiej bibliotece znalazłem i p. Daltonowi wskazałem. Ponieważ autor rękopisu tego bliżej nie opisał, brak ten zastąpię własnymi uwagami.

Rękopis, (sygn. Łacińskie XVII., folio, nr. 57, nieco zniszczony, bez oprawy, bez początku) wyszedł z kancelaryi samego Łaskiego, który pisarzom swoim kazał wciągać kopie listów własnych i obcych. Na pierwszych 11 kartach są listy króla, Tomickiego i i., do arcybiskupa Łaskiego od r. 1517 począwszy, dalej listy do naszego Łaskiego. Na k. 112 czytamy: *Privatarum litterarum et aliarum rerum exempla*, poczem idą znowu listy od i do Łaskiego od r. 1528 do 1536; są papieskie indulgencye, kredencye, list sultana i t. d.; znaczna część tej korespondencji dotyczy uwięzienia pana wojewody przez Zapolę i interwencji, o jaką Jan do wszelkich możliwych instancyj kołatał; początki nieporozumień między p. wojewodą a Zapolą wyklada bardzo obszerny list Jana do Tomickiego z 16. stycznia 1533 r. (*Lasciana* str. 134—142).

Listy przeplatane poezjami Krzyckiego (*Instructio novis aulicis per A. C. aedita*; jest naturalnie i *Cymba loquitur* i *Navis respondet*, owa wierszowana walka Łodzi Tomickiego i Korabiu Łaskiego i i.), słynnego humanisty Bonamika, jakie Anian z Padwy przesyła, Józefa Strusia na śmierć arcybiskupa, dalmatyńczyka Herculesa Missolusa, zbiorek epigramatów, przesłany po koleździe mecenasowi Jąroszowi Łaskiemu, Jana Widnera wiersze z Mielca i Rytwian pisane i i. Jest i Asiana *Diaeta* i *Dialogus* na nią. Na ostatnich kartach rękopisu (151—156) katalog arcybiskupów gnieźnieńskich, doprowadzony do poprzednika Łaskiego.

Zostawiano tu także karty niezapisane, dla wciągania kopij, które później odebrać miano. Niepowołane ręce wyrzywały te i inne karty; r. 1653 i 1654 zapisywał szlachetka jakiś na białych kartach rejestra gospodarskie. Z tego to nadbutwiałego, miejscami nie bardzo czytelnego rękopisu, ogłosił więc p. Dalton listy Łaskiego, a przedtem w innej publikacyi listy Aniana Burgoniusza, francuza z Orleanu, którego Łaski 1526 r. do Polski ze sobą przywiózł, a potem własnym kosztem do Bononii, Padwy i Witenbergi wysyłał. Niestety, p. Dalton znalazł lichego kopistę, który błędy rękopisu licznymi nowymi pomnożył i niejednego miejsca wcale nie odczytał (ciekawego listu Łaskiego do stryja arcybiskupa z 19. listopada 1526 r. wydawca dla niemożliwego tekstu wcale nie przedrukował!!); staranniejszy odpis byłby wydawcy wiele mozołu oszczędził; szukał np. w całej Francyi zagadkowego »Aurchiae«, miasta rodzinnego Aniana, ale w rękopisie podano wyraźnie »Aureliae« (Orléans); biedził się z »Drianskim« albo »Brianskim«, któremu Łaski z powodu śmierci stryja arcybiskupa kondolencję składa, ale w rękopisie czytamy »Drzewicki«; »Lublinitz« (śląski) zamiast Łęczycy (str. 118) itd. Braki tekstu wynagrodził jednak p. Dalton bardzo starannym komentarzem, zadowalającym wszelkie wymagania — tylko tu i ówdzie są nieporozumienia lub niedopatrzienia, n. p. w liście do medyka wrocławskiego Ankta (str. 145) dziękuje Łaski za przysyłkę »pularesów« do notowania dla słabej pamięci, która go niezbyt oddała a *Pliniano illo messale exemplo* (ich *weiss nichts mit dem wohl fehlerhaften messale an-zufangen* mówi p. Dalton), ale Pliniusz (H. N. VII, 24) opowiada o sławnym mowcy i poecie M. Valer. Messala Corvinus, że przed śmiercią dla słabości *sui nominis cepit oblivionem (ante biennium quam moreretur ita memoriam, et sensum amisit ut vix pauca verba coniuugeret*, mówi Hieronim). Kilka listów, o których wydawca twierdzi, że dotąd nie ogłoszone, już dawno wydano, n. p. list Zapolyi (str. 232 u dołu) z odpowiedzią Tęczyńskiego wydał Malinowski; szczegóły o wileńskim pobycie z r. 1557 znamy przecież z II. tomu korespondencyi Hozjusza i i.

I jeszcze jeden zarzut czynimy wydawcy: daje on tylko listy Łaskiego, nie umieszcza zaś listów do niego pisanych, podczas gdy dla lepszego zrozumienia listów Łaskiego należało przytoczyć i te, na które on odpowiada, choćby w notach lub streszczeniu; n. p. owa korespondencya między Łaskim a Krzyckim (z powodu gratulacyjnego listu, nowemu arcybiskupowi przesłanego), nieco żółcią zaprawiona, byłaby bardzo na jasności zyskała, gdyby wydawca i odnośne listy Krzyckiego był dodał. Całej obfitości rękopisu petersburskiego wydawca więc nie wyzyskał; jest tam np. i więcej listów Aniana, niż te, które on wydał i i.

Listy petersburskie przypadają właśnie na tę dobę w życiu Łaskiego, gdy dokonywał się przewrót jego przekonań religijnych, przygotowany dawniej, jeszcze za pobytu w Bazylei w 1525 r., gdy się coraz szczelniej zamykał w Rytwianach, przestał się ubiegać o dochody i urzędy, gdy brak środków (spłacał długi, w jakie go węgierska awantura brata wpędziła) służył za wymówkę, aby nie stawać u dworu. Lecz i listy petersburskie bardzo skąpe rzucają światło na ten przełom;

Łaski wywnętrza się rzadko, ubocznie — najdokładniej określa zmienne swe stanowisko, wielkie swe wymagania od pasterza duchownego, w listach do arcybiskupa Krzyckiego i biskupa Branickiego, t. j. do tych właśnie duchownych, którzy wszystkiemu innemu raczej, niż takim wymaganiom zadośćuczynić chcieli lub umieli, którzy upatrywali w głęboko chrześcijańskim tonie tych listów tylko ironię, czy szyderstwo.

Następuje wyjazd do Niemiec, zerwanie stosunków z krajem; Łaski przez całe lata do nikogo się nie odzywał. Milczenie przerywa dopiero, gdy wracając do kraju, z powodu śmiertelnej choroby gorąco ukochanego brata z drogi, z Lipska, wystosował do biskupa Górki ów list krążący niebawem w odpisach, wśród duchowieństwa, w którym dzięki składał Opatrzności, że go z rzymskiego Babilonu do szczęśliwej wolności ewangelicznej przeprowadziła. Mimo tego jawnego napiętnowania Kościoła w cztery miesiące później złożył zaprzysiężone wyznanie, że od tego Kościoła w niczem nie odstąpił. Najciemniejsza to karta w życiu Jana Łaskiego, które zresztą zawsze tylko największy zaszczyt przynosiło i ziemi, co go wydała i rodowi, co go wypiaśtował. Knyper, Dalton, Korytkowski, uniewinniają Łaskiego z wiarołomstwa, odnosząc to wyznanie wiary do czasów o wiele wcześniejszych, do r. 1526, gdy Łaski rzeczywiście wierny był Kościołowi, tekst bowiem królewiecki (tego wyznania) niema żadnej daty; lecz prof. Zakrzewski odnosi je najsluszniej do r. 1542 i ja się na to zupełnie godzę, chociaż tu szczegółowych przyczyn nie wymieniam i wyznać muszę, że celu tej komedii krakowskiej, w której Łaski ze zniechęconego Kościoła rzymskiego wręcz zadrwił, dobrze wyjaśnić nie mogę. Że sam Łaski czuł potrzebę jakiegos wyjaśnienia swego dziwnego postępowania, dowodzą słowa, napisane zaraz po powrocie (do fryzyskiego Emden) powiernikowi, Hardenbergowi: *będziesz się śmiał (ridebis)*, gdy przeczytasz, com w naszym kraju z biskupami traktował. W Brukseli oskarżano potem Łaskiego przed hrabiną Anną (fryzyjską) o krzywoprzysięstwo, lecz on się usprawiedliwił; ani w Krakowie, ani w Królewcu, gdzie miał tylu zawziętych wrogów (Hozyusza i i.), nikt mu tego nie wypominał, choć dobrze o wszystkim wiadano.

Miedzy następnymi listami wyróżnia się obszernością i treścią list do Zygmunta Augusta, z początków 1548 r. (nie z »lata«, jak wydawa datuje; list mówi przecież o Zigmuncie I. jako o żyjącym), traktujący o tem, co Łaskiemu zawsze najbardziej na sercu leżało, czego z takim upragnieniem a zawsze próżno oczekiwał, o powołaniu go do kraju, dla pracy we winnicy Pańskiej, bez względu na »tyrana dusz, jego rogate małpy w purpurach i orszaki golonych i maszczonych larw — chociaż i między nimi znajdziesz, o królu, pomocników, jeśli obowiązkowi twemu, być stróżem prawdziwej wiary, zadosyćczynić zamierzysz« (str. 296—310.) Ważniejsze, niż listy późniejsze, są protokoły synodalne, w których od r. 1557 do końca 1559 każdą kartę, duch, wpływ i powaga Łaskiego przenikają.

Tekst tych protokołów zupełnie poprawny, całkiem odmienny pod tym względem od niefortunnego tekstu listów petersburskich; noty mniej obfite, niż przy korespondencyi, lecz zupełnie wystarczają, choć zaszczo

kilka myłek, n. p. na str. 452 małopolskiego »*pastor submontanorum*« (na Podgórzu) odniesiono do Podgórza naprzeciw Torunia; Christophorus Peripateticus (str. 488) jest znany i z pism swych Przechadzki; str. 497 (nota) daje mylne szczegóły o Wawrzyńcu z Przasnysza i jego dziele i t. p.; niektóre polskie nazwy miejscowości i osób są przekręcone. Lecz to tylko drobne usterki, nie psujące wrażenia całości. I wielka wdzięczność należy się p. Daltonowi, że wydał te karty, świadczące, jak poważnie kościółek małopolski pojmował swe zadanie, jakie trudności zwalczał, jaki duch go ożywiał. W dziejach polskiego protestantyzmu, nie głośniejszych i nie dłuższych, postać Jana Łaskiego i pamięć o tych najdawniejszych niemal w całej Europie synodach protokołowanych, zawsze najwybitniejsze zajmą miejsce. Łascy-awanturnicy znaleźli u nas licznych żywociarzy; Łaskim-apostolem prawie nikt u nas nie zajmował się, chyba, aby go szkalować: za Polakiem, zapomnianym albo i oplwanym w ojczyźnie, ujęła się obczyzna; w Niemczech, Holandyi i Anglii wspominają po dziś dzień z uwielbieniem i wzruszeniem tego, który rzucił urzędy, majątki, ojczyznę, aby żył i umierał jako nagi sługa nagiego Ukrzyżowanego.

A. BRÜCKNER.

Jana Kilińskiego, szewca warszawskiego, pułkownika XX. pułku liniowego piechoty: Drugi Pamiętnik nieznanym o czasach Stanisława Augusta. Z rękopisu po raz pierwszy wydał A. Kraków. Nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki 1899. str. 294 w najmniejszej 8-ce.

Wyświadczony mi w przedmowie od wydawcy zaszczyt przytoczenia kilku wierszy z mojej oceny Pamiętników Kilińskiego nie tylko nie sprawił mi przyjemności, ale wywarł przykre wrażenie figla, użytego w tym celu, aby z przeciwnika zrobić mię spółnikiem przedsięwzięcia, które ganiłem po razy kilka, rozwijając wielostronną argumentację. Figiel zależy na tem, że czytelnik niniejszej książeczki uwierzy tak, jak uwierzył nakładca, jakobym do niej stosował porównanie z dziełem Joinville'a, a widział w niej »pomnik najczystszej patriotyzmu i bohaterstwa«. W istocie zaś słowa te są miarą wartości tekstu, pisanego w Petersburgu za świeżej pamięci i w tym samym nastroju duchowym, do jakiego wzniósł się Kiliński w r. 1794, podczas Kościuszkowskiego powstania. Znajdował się wtedy w dobrem towarzystwie najznakomitszych uczestników lub kierowników akcji powstańczej; lubo oddzielony od nich ścianami więzienia, czuł ich obecność, spotykał się z nimi chwilowo; zabrał się do pisania dla Niemcewicza. Rękopis ten dostał się z czasem do rąk Joachima Lelewela, został przez niego zakwalifikowany do kategorii materyałów historycznych i oddany K. Wł. Wójcickiemu do ogłoszenia drukiem. Wójcicki drukował dwukrotnie: w 1831 i 1860 r. Z tego właśnie tekstu zaczerpną-

łem 13. cytacyj do charakterystyki »jedyne go w swoim rodzaju utworu literackiego«, a bardziej jeszcze do charakterystyki samego Kilińskiego i mieszczaństwa m. Warszawy. Jestem w porządku i dziś nie potrzebuję cofać, ani zmieniać w szczegółowych rysach i w ogólnych wnioskach, ogłoszonych w r. 1883.

Ale Kiliński, wróciwszy do Warszawy i do szewskiego warsztatu, napisał w ostatnich latach życia swego, pomiędzy 1814 a 1818 rokiem, jak wnoszę ze zbieranych wtedy świadectw od Dąbrowskiego, Zajączka, Wawrzeckiego, Kotowskiego<sup>1)</sup> trzy zeszyty coraz większych formatów o 103 stronicach na ogół, z tytułem wypisanym na 1-ej w następnych wyrazach: »Uwagi do opisanja Historji w Warszawie będący i wszystko złe które się coraz więcej do Ojczyzny naszej wkładało, a to wszystko pochodziło z największego nieporządku i wielgi Gnuśności nie pomiarkowania się z Narodem«.

Jestto ów *Drugi pamiętnik*, wydrukowany obecnie. Dowiedział się o nim p. A. ze wzmianek Wójcickiego i J. I. Kraszewskiego, wynalazł dwa odpisy, i sam je skopiował, a nie posiadając Lelewelowskiego oka, uznał go za »dokument charakterystyczny, ze wszech miar szacowny«. Nie przekonały go moje przestrogi. Wyższą dla niego powagę miało twierdzenie Kraszewskiego, »iż każdy pamiętnik, czy dla historii kraju, czy dla dziejów człowieka w ogóle, jest ważniejszym, niż nawet nie do rzeczy zlepią biografia przez graduowanego uczonogo... Z tego powodu gotowiśmy *usque ad finem* wszystkie pamiętniki drukować i zachęcać do ich wydawania bądź co bądź. Jeśli nie zyska historia, to psychologia niezawodnie« (s. 6—7).

Porachujmy się więc z tymi zyskami.

Na stronie 9 czyli 1-szej tekstu (poprzednie bowiem zajęła przedmowa) dowie się czytelnik o sejmie czteroletnim, że »chciał tego koniecznie król Poniatowski, aby sto tysięcy wojska było«.

Na str. 10 (czyli 2-ej), że »rozkazał hetmanowi król, aby mu raport jenerałny wojska podali: o to oszukał cały sejm króla, że już miało być wojska kompletnego 60.000«.

Na str. 11 (3-ej), że Kazimierz Nestor Sapieha ustawy 3-go maja »przez żaden sposób podpisać nie chciał, lecz za daniem mu znacznego przez obywateli prezentu, przecieź zaledwo ją podpisał«.

Z tych trzech plotek pierwsza nosi cechę dobrodusznej gapiowskiej admiracyi dla Majestatu; druga świadczy, że Kiliński ani razu w życiu swoim nie wchodził do izby sejmowej, skoro nie widział wciąż zasiadającego w niej i biorącego w obradach udział króla; trzecia jest potwarzą, niszczącą jedno z najpiękniejszych wspomnień dnia owego: ofiarę z politycznego przekonania, uczynioną przez szlachetnego człowieka *pro publico bono* i stwierdzoną nie tylko późniejszymi przemowami, ale uzbrojeniem 280 ludzi na swój koszt i waleczną obroną mostu Zielonego d. 11. sierpnia 1794 w Wilnie.

<sup>1)</sup> W Pamiętnikach J. Kil. wyd. Zupański. 1860. Poznań, str. XVII—XXIV.



Idźmy dalej:

Str. 12, (-4): »Szczęsny Potocki i Branicki z całą hordą swoją z Warszawy uciekli« 3. maja 1791; tymczasem wtedy Potocki znajdował się w drodze z Francji do Wiednia, a Branicki przyszedł w parę dni potem do króla, »oświadczył jednomyślność« i został zaproszony do straży, ustanowionej przez Ustawę Rządową.

Na str. 13: »Więc król i sejmujące stany... dopiero armaty dzień i noc lać, amunicję robić, ale to wszystko nadaremnie, bo już nie rychło było: już Prusacy byli w Poznaniu i już moskiewskie wojska wkraczały do Polski«. Oto wzór galimacyi, a dalej obaczymy podobną galimacyę z dodatkiem rozmijającego się z prawdą chwalebustwa:

Na str. 14 (-8): »Pospolite ruszenie przez Sejm nakazane było przeciwko Prusakom i Moskwie... Ja sam dodawałem ludowi wielkiej ochoty, chodząc po mieście (w 1792 roku!), okazując jak ma być każdy uzbrojonym do wojny tak, że zaraz ruszyłem dla przykładu z wojskiem do obozu« t. j. na drugi brzeg Wisły, za Pragę.

Do tej strony wydawca, p. A. dodał przypisek, w którym jednakże nie sprostował błędnego przedstawienia ważnych faktów dziejowych, ani pomieszania lat 1792 z 1793-cim, lecz dodał artystyczny opis wykonania przysięgi d. 3. maja 1791 w kościele Ś. Jana z dwoma oryginalnie spłodzonymi błędami: 1) »Mieszczanie, przerwawszy szpaler, ponieśli króla na rękach do Fary i tam przysięga ponownie wykonaną została« — ależ Farą był tenże kościół Ś. Jana do czasu utworzenia dyecezyi warszawskiej w 1797 r. 2) »Burza, którą opisuje Kiliński, zerwała się rzeczywiście w kilka godzin później, lecz nie podczas nabożeństwa w kościele, lecz podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności w Łazienkach« (str. 281). Za taką przysługę Kiliński powinien wrócić z tamtego świata i »pozwać na piwo« łaskawego wydawcę, boć owa burza i poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności w Łazienkach miały miejsce nie »w kilka godzin później«, lecz po upływie okrągłego roku, d. 3. maja 1792. Zachodzi więc zupełnie podobne pomieszanie dat i złączenie dwóch zdarzeń w jedno. Komentarz kończy się poważną cytacją z *Gazety Narodowej i Obcej* nr. 38. d. 11. maja 1791 r. na dowód, że dopiero w pięć dni później, w dzień imienin Stanisława Augusta i marszałka Małachowskiego, król udał się do kościoła św. Krzyża konno«. P. A. uwydatnił taki fakt odmiennem pismem, kursywą! (s. 282).

Oprócz tego jest jeszcze 13 przypisków pana A. prostujących wyrażenia, lub całe stronicie *Pamiętnika* stanowczo, a czasem energicznie, jak np. »Opis kampanii 1792 roku jest bałamutny«, »Opis sejmu Grodzieńskiego — czerwiec (!) 1793 r. — opartym jest na wieściach bałamutnych«, »Bałamutne są wieści o zwinięciu wojska polskiego«. Jestem i ja powołany (na str. 285) do »zredukowania« załogi rosyjskiej w Warszawie z 24-ch tysięcy żołnierza wedle rachuby Kilińskiego, na 7,948 ludzi i 1041 koni. Jakaż to szkoda, że p. A. nie miał cierpliwości przeczytać jeszcze kilka stronic dalej w mojem badaniu epoki

drugiej powstańczej: byłby się dowiedział, że generał Grochowski przeprowił się z prawego brzegu Wisły pod Rachowem dopiero 17. maja 1794 r. i połączył się z Kościuszką dopiero w marszu pod Szczekociny. Wiedząc to, p. A. domyśliłby się, że Kiliński nie mógł w kwietniu, po drugiej sesji przygotowawczej do powstania warszawskiego otrzymać od Kościuszki listu »z przypisaniem się w nim trzech jenerałów, to jest Madalińskiego, Grochowskiego i Wodzieckiego« (s. 66) i śmiało nazwałby falsyfikatem »kopię« tego listu, w którym »tak co do słowa napisano było: »Szanowny obywatelu, panie Janie Kiliński! Lubo ja nie jestem Wać Panu bardzo dobrze znajomy, jednak słysząc dobrze o jego wspaniałym i patriotycznym sentymencie, mam mu honor powinszować urzędu Radnego« etc. etc. »A teraz kończę ten list do Wać Pana Dobrodzieja z tym szacunkiem, żem jest szczerzy przyjaciel jego Tadeusz Kościuszko, z obozu pod Krakowem. Madaliński, Grochowski, Wodziecki serdeczny ukłon zasyłają« (str. 67—68). Mógł też p. A. i bez mojej pomocy zaliczyć do falsyfikatów podobny list od biskupa Kossakowskiego, zaczynający się od słów: »Dzień dobry ci, ambasadorze Igelsztromie, zasyłam. Wiadomości coraz większe po Warszawie się rozchodzą, że Kościuszko jenerała Turmansowa pobił i Denisow także miał dostać po skórze« Warte początku i zakończenie: »Ten plan mój proszę w dowód mej szczerości przyjąć. Adyju. Jutro się widzieć będziem ze sobą i o tem obszerniej pomówimy« (str. 75—76). Gdyby prostacza rubasznosc nie obudziła podejrzeń w umyśle wydawcy komentatora co do osoby autora tego listu, toć można było przekonać się z książki p. t. *Ksiądz Pleban* (Warsz. 1786, Gröll), że biskup Kossakowski lepiej wypisać się umiał.

Jakkolwiek wątpliwą jest użyteczność takich przypisków, które same wymagają sprostowań, żałować przecież wypada, że jest ich tak mało. Pomiędzy czytelnikami znajdują się przecie tacy, którzy niewiele wiadomości historycznych posiadają. Widząc tylko 13. stronic zakwestyonowanych po względem wiarogodności, upewnią się oni, że wszystkie inne nie podlegają zarzutom, gdy w istocie niema ani jednej stronicy, któraby nie zawierała kilku błędów, lub zmyślonych, nieprawdziwych zgoła twierdzeń. Na przytoczonych wyżej 6-ciu pierwszych stronicach nie przeprowadzałem ścisłej rewizyi, a z dalszych stronic erratę wynotowaną mam przed oczyma, lecz nie podaję tutaj, żeby nie nadużywać ludzkiej cierpliwości. Śmiało tedy mogę zapewnić, że najmniejsza liczba koniecznych poprawek dorównywa liczbie stronic t. j. czyni 278.

Oto jest zysk dla historyi.

Kto nie posiada historycznego wykształcenia, lub nie zna tej epoki, zdobędzie ze trzysta kłamstw lub nedorzecznosci; specjalista-badacz znalazłby w »Pamiętniku rewolucyi warszawskiej« (str. 39—150) nazwiska i zdarzenia skąd inąd nieznane, lecz nie zdoła ich zużytkować, ponieważ niema sposobu oddzielenia, odwiania ziarna od plew w tej mieszaninie rzeczywistości ze zmyśleniem.

A cóż zyskuje psychologia?

Nie powiedział nam tego wydawca, chociaż trzykrotnie głos zabierał: w przedmowie, przypiskach i dodatku, zatytułowanym »Dom Kilińskiego w Warszawie«. W tym ostatnim troszczy się nawet o materyał do zadumy dla marzyciela i prowadzi go podczas księżycowej nocy bokiem kolumny Zygmunta przez labirynt ulic wązkich, przez Zapiecek na Wązki i Szerogi Dunaj pod nr. 145. Nie żałował miejsca i czasu; tylko nie raczył pamiętać o hasle przejętem od Kraszewskiego. Musimy więc sami pokusić się o odpowiedź na niezałatwione pytanie.

Uderzającym, na każdej niemal stronie powtarzającym się objawem zaznacza się mania wielkości, która opanowała zacnego i rzetelnie narodowi zasłużonego patriotę. Z tej manii wylega się nieustannie naiwne chwaliburstwo. Widzieliśmy, że na dwa lata przed rewolucją warszawską, która go wyprowadziła na widownię i uczyniła znakomitością, przypisywał sobie urojoną rolę wodza mieszczan, idących do obozu na Pradze (s. 14). Potem »zaraz, w bardzo krótkim czasie po sejmie grodzieńskim generałowie dawali bal dla swoich oficerów... generał Działyński, nie znając mnie, przysłał do mnie adjutanta, prosząc na ten bal. Ja tego odmówić nie mogłem, ponieważ starałem się mieć jak najwięcej przyjaciół, zaraz pojechałem, a wszedłszy do sali (w pałacu Radziwiłłowskim), zaraz mnie wielu ucałowało i to z jak najwyższem ukontentowaniem, co mnie nie mało ucieszyło. Ale kiedyśmy zjedli i wypili, wtenczas dopiero się domyślił, gdy zdrowie moje oddzielnie pili, mówiąc do mnie: niech żyje ten, który nam drogę do Warszawy otworzył!« Potem tylko sami generałowie zeszli się do jednego pokoju i tam się zamknęli i mieli z sobą konferencyę dosyć długą: to gdy skończyli swoje naradzenie, zaraz poprosili mnie pomiędzy siebie, mówiąc do mnie słowa te: Szanowny obywatelu!« — następuje mowa, której nikt ani »w tych«, ani w innych słowach, nie mówił (s. 26—27). A dopieroż podczas powstania 1794 r. on wszystko organizuje, wykonywa, rozkazuje, mianuje siebie »naczelnikiem księstwa mazowieckiego« (s. 118), uzurpując władzę Mokronowskiego (który zresztą tytułował się skromniej, bo tylko Komendantem Xięstwa Mazowieckiego), ba nawet wywyższa się ponad Kościuszkę, gdy słucha bez protestacyi przywitania z ust majora Chomentowskiego: »Obywatelu Janie Kiliński, a prawdziwy naczelniku nasz!« (str. 151).

Nie podobnego nie znajdowaliśmy w dawniejszych Pamiętnikach, wydawanych w 1831 i 1860 r. Kiliński jest w nich prawdomowny, rozsądny, dowcipny, a zawsze skromny. Przestrzega różnicy stanów, nie zapomina dodawać przy nazwiskach pańskich tytułu »Jaśnie Wielmożny«, albo liter »JW.«, bankier Kapostas, jako mieszczanin, jest dla niego Jegomość panem Kapustaszem, o sobie zaś wyraża się poprostu: »ja Kiliński« (np. str. 246 wyd. Żupański).

Skądże taka przemiana w charakterze i umyśle tegoż samego człowieka? Czy nie nawiedziła go choroba umysłowa? Czy nie trzeba zasięgnąć zdania u lekarza-psychiatry?

Może. Tymczasem zaś proponuję następne wyjaśnienie.

Kiliński po nadzwyczajnem wysileniu całego organizmu swego w rewolucyi warszawskiej przechodził przez stany ciężkiego przygnę-

bieńia podczas niepomysłnej misji do Poznania i aresztu pruskiego, następnie po szturmie Pragi, gdy przez Prusaków został wydany Rosyjanom, gdy »żadnym sposobem nie mógł się uspokoić od płaczu wielkiego w Grodnie na widok składanej przez lud przysięgi poddaństwa imperatorowej Katarzynie, potem w małej izdebce podczas dwuletniego więzienia w twierdzy Petropawłowskiej. Uwolniony razem z towarzyszami niewoli przez cesarza Pawła I. nie miał o czem wrócić do domu; jakiś czas musiał zarobkować szydłem i dratwą w Wilnie; dostał się nareszcie do Warszawy, lecz znalazł ją wyludnioną, zubożałą, rządzoną przez Prusaków. Nie zastał już dworu królewskiego i tych dam, dla których wyrabiał niegdyś wykwintne trzewiki. Podupadł majątkowo, zabrnął w długi, nie piastował urzędu radnego w Magistracie, zepchnięty został biegiem wypadków na niziny pospólstwa rzemieślniczego. Minęło też panowanie idei republikańskich Rewolucji francuskiej i kościuszkowskiej, równość powszechna, tytułowanie się wzajemne wyrazem: »Obywatelu« (Citoyen). Nawet po ustąpieniu Prusaków, kiedy Warszawa ujrzała pułki francuskie, powiewały nad nimi orły cesarskie; komendę nad nimi sprawowali oficerowie utytułowani szumnie, ubrani w złociste mundury, udekorowani orderami i wstęgami. Wprawdzie starszy syn Kilińskiego, Franciszek, zdobył sobie na polach bitew w Hiszpanii i Wagram stopień oficera w regimencie szwoleżerów gwardyi Napoleona w 1811 r., ale sam Jan Kiliński pozostawał w klasie mieszczańskiej, w profesyi szewskiej, w niedostatku przy pomnażającej się rodzinie, która z czasem doszła do liczby ośmiorga dzieci. Kamieniczka jego zawierała tylko siedm pokoi ze sklepem na dole, a warta była zaledwie 31.730 złotych. Znać dokuczała mu bieda, jeśli zaczął się starać o przyznanie mu aktualnej rangi, i pensyi pułkownikowskiej. Otrzymał też poświadczenie od trzech generałów i przychylną decyzję od generała brygady Stan. Potockiego w r. 1814. Ale wtedy skończyła się epopeja napoleońska i w Warszawie sprawował rządy komisarz cesarza rosyjskiego Aleksandra, Łanskoj. Ten miał zapytać Kilińskiego: Czy nie zamyśla ponowić powstania? Odpowiedź brzmiała: »O, gdybym mógł, pewniebym ponowił«. Nie ręczymy za wiarygodność anegdoty. To jednakże jest pewna, że Kiliński nie mógł, że nie znalazł już nigdy sposobności do wystąpienia w akcji politycznej powtórnie.

Pozostawały mu tylko wspomnienia, które z czasem traciły na dokładności i wyrazistości zarysów, lecz nabierały coraz więcej blasku w rozmarzonej wyobraźni. Za Królestwa kongresowego domierzał szóstego krzyżyka lat swoich. Gwarząc obyczajem inwalidów i starców, opowiadał dziwy o dawnych czasach i swoich czynach. Obudził ambicję w synach swoich, którzy wzgardzili rzemiosłem ojca i wykirowali się na biuralistów. Upośledzenie społeczne, w jakim się znajdował i pretensye dzieci podniecały w nim chętkę do wywyższania się. Przypuszczam, że rozrządziwszy majątek swój i długi testamentem, noszącym datę 25. lipca 1818 r., powziął zamiar pozostawienia dzieciom historycznego swego dziedzictwa, swojej chluby i sławy: wtedy więc, mniej więcej na pół roku przed zgonem napisał owe »Uwagi«, które tak szumnie zatytuło-

wał dla zwabienia czytelników pan A., a w których skażenie prawdy przybrało takie rozmiary, że stały się nieużytecznemi do dziejoznawstwa.

Ta nieużyteczność była niewątpliwie powodem, że nie ogłosili ich drukiem ani właściciel rękopisu, który zapłacił zań 600 rubli wnukowi po kądzieli, Franciszkowi Samborskiemu w r. 1867, i sam własnoręcznie przepisał na czysto, ani pośredniczący w transakcyi nabycia ś. p. Gustaw Ehrenberg, znany w literaturze jako pisarz wysokiego wykształcenia, jako głęboki myśliciel i szlachetnych uczuć obywatel.

Mieli słuszość, bo rękopis nie zawiera nic zajmującego również dla psychiatry i dla psychologa. Oszepeczone są kłamstwami pamiętniki zupełnie zdrowych na umyśle, a wykształceńszych od Kilińskiego ludzi, jak n. p. Zenowicza, marszałka gubernii grodzieńskiej, szefa Drzewieckiego, ministra sprawiedliwości Łubieńskiego. Kiliński należy do historii jedynie kilku miesiącami swojego życia; potem wrócił do tłumu bezimiennego; ale zasłużył przecież swymi czynami i poświęceniem, żeby nie wystawiono na publiczne pośmiewisko jego prywatnego życia, jego stosunku z dziećmi, jego pisma, nie przeznaczonego ani dla historyków, ani dla publiczności. Noe »pijąc wino, upił się i obnażył się w namiocie swoim... Sem tedy i Jafet... zakryli łono ojca swego, a oblicza ich były odwrócone i ojcowskiego łona nie widziały«. Szkoda, że pan A. nie ma w naturze swojej takiego poczucia. Nie spodziewam się, żeby zechciał uczynić restytucyę pokrzywdzonemu przywódce mieszczan warszawskich z dni kwietniowych 1794 r. przez wykupienie i zniszczenie edycyi; co do mnie przynajmniej oświadczam uroczyście, że nie był spółnikiem pana A. w wydawnictwie.

TADEUSZ KORZON.

Schnür-Pepłowski Stanisław: Wincenty Szeptycki. Opowieść dziejowa. — Lwów 1899. Str. 69.

Wspomniany w tytule żołnierz, ziemianin i poeta, to jedna z sympatyczniejszych postaci z pierwszej ćwierci bieżącego stulecia; nie więc dziwnego, że znany i popularny badacz przeszłości poświęcił mu osobną opowieść, posiadającą wszystkie cechy, właściwe pracom p. Pepłowskiego. Szeptycki rusza na odgłos trąb napoleońskich w młodym wieku do szeregów, na licznych polach bitew w Hiszpanii, Niemczech, Austrii i Rosyi zdobywa odznaczenia i wyższe rangi, w danym wypadku zupełnie zasłużone. Po upadku cesarza Francuzów wraca z armią polską do Warszawy, tutaj jednak nie mogąc znieść gwałtownego charakteru Wielkiego księcia Konstantego, podaje się do dymisyi i zamienia szablę na pług. W zaciszu wiejskiem płynie mu u boku ukochanej i światłej małżonki, Konstancyi z Czackich, bratanicy niezapomnianego Tadeusza, żywot spokojnie i pracowicie. Dom Szeptyckich słynie w szerokim promieniu okolicznego ziemianstwa; znajdziesz tutaj obok kalendarza i sennika egipskiego wiele innych książek; sami gospo-

darstwo śledzą bacznie ruch literacki, więc i goście ich, choćby mimowoli, brać muszą udział w rozmowach poruszających sprawy ogólniejszego, większego znaczenia; siostrzeniec gospodarza — to sympatyczny poeta, przedwcześnie zmarły romantyk, Tymon Zaborowski, ochrzczony mianem wieszczą gór miodoborskich, a i sam eks-wojak rymami nie nie gardzi, choć je dopiero p. Peplowski wydobył z ukrycia.

Rok 1831 zapisał nowy szereg walk na kartach dziejów naszych.

Żołnierz napoleoński nie mógł się owym zapasom przyglądać objętnem okiem; rzuca też żonę i spokojne życie ziemianina, by przebrawszy się napowrót w mundur, ruszyć tam, gdzie najęśniej latały kule. Walczy on w korpusie gen. Dwernickiego; po przekroczeniu galicyjskiej granicy ucieka znowu do Królestwa, by wkrótce znaleźć się w okolicy Zamościa i tam ucierać się bezustannie z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi. Że utarczki skończyły się dla nas niefortunnie — wiadomo dobrze. Generał Szeptycki nie wraca już w Lubelskie, zostaje we wschodniej Galicyi i umiera we Lwowie 22. stycznia 1836 r., pochowany na cmentarzu Łyczakowskim. Żołnierz był to dzielny, ziemianin światły, wierszopis chwilami wcale dobry, zasłużył więc szczerze na sympatyczne wspomnienie.

M. ROLLE.

Wawel-Louis Józef: Kronika Rewolucyi Krakowskiej w roku 1846. (W Krakowie — Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej — 1898).

Do licznych monografij, poświęconych rewolucyi lutowej, a wydanych w roku 1896, przybyła ostatnio kronika rewolucyi krakowskiej w roku 1846, spisana przez ś. p. Wawel-Louisa, radcę dworu przy Najwyższym Trybunale Sprawiedliwości i autora licznych rozprawek o stosunkach politycznych oraz ekonomicznych podwawelskiego grodu z czasów, gdy Kraków był jeszcze wolnem, niepodległym i ściśle neutralnem miastem. Autor *Kroniki*, potomek zamożnej i zasłużonej rodziny mieszczańskiej, był naocznym świadkiem owych wypadków, którymi, jak to sam wyznaje, nie ma się co chełpić lub szczycić, lecz znać je potrzeba, jak przebytą chorobę lub doznaną stratę dla przestrogi i nauki na przyszłość. Na podstawie własnych zapisków, współczesnych druków oraz świadectw osób, biorących wybitniejszy udział w pamiętnym tym ruchu, ułożył ś. p. Louis z drobiazgową, rzec można, dokładnością, dyaryusz ówczesnych wypadków, począwszy od chwili przybycia Mierosławskiego do Krakowa a skończywszy na represyi, której widownią stało się to miasto po wstąpieniu powstańców na terytorium pruskie. Wiele szczegółów uważanych dotychczas jako fakty stwierdzone urzędownie, prostuje autor *Kroniki*, jako niezgodne z rzeczywistością, wiele zdarzeń oświecla w sposób właściwy lub uzupełnia nieznaniem do tej pory relacjami osób na wiarę zasługujących. Opowiadanie jego proste, przeładowane, być może, adnotacjami biografi-

cznemi, nie jest niczem innym, jeno rejestrem sumiennym wypadków lutowych, i jakkolwiek nie ma pretensyi do miana pracy historycznej, jednakowoż, jako materiał pomocniczy dla każdego badacza tej dziejowej doby nieocenioną przedstawia wartość.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Koryzna W.: Kronika teatru polskiego w Poznaniu od roku 1888 do 1898. Poznań. W komisie księgarni A. Cybulskiego 1898. Str. 47.

*Kronika* jest poniekąd uzupełnieniem pracy tegoż autora, wydanej w roku 1888 p. t. *Pamiętnik sceny narodowej w Wielkopolsce*. Rzeczą swą rozpoczyna przeto p. Koryzna od chwili, na której zamknął *Pamiętnik* i wyłuszczywszy powody materialnego przesilenia, jakie Spółka, utrzymująca polską scenę w Poznaniu, przeszła w roku 1888, opowiada nam dzieje zawiązania spółki budowlanej p. t. Pomoc, oraz korzystnej akcji na rzecz teatru przez nią zapoczątkowanej. Dłuższą wzmiankę poświęca również autor obchodzonemu w październiku 1895 roku jubileuszowi ćwierćwiekowego istnienia stałej sceny polskiej w stolicy Księstwa, poczem zdaje sprawę z zarządu tejże sceny pod dyktando ś. p. Franciszka Dobrowolskiego w latach 1888—1896. Dobrowolski zarówno około podniesienia poziomu moralnego sceny, jakoteż około zapewnienia jej bytu materialnego niespożyte położył zasługi. Nietylko wybór sztuki, ale i obsada ról wyłącznie zależały od niego. Nie cierpiał on i nie dopuszczał płytkich fars obcych, sztuk swojskich trywialnych lub zbyt jaskrawych a starając się o utrzymanie personalu w składzie mniej więcej jednolitym, niechętnie patrzył na wędrowki tegoż w porze letniej poza granice Księstwa. W latach 1892—1896 nie opuszczali też artyści poznańscy granic zaboru pruskiego i grywając na dział, zapuszczali się w głąb Prus zachodnich aż na brzegi Bałtyku. Gościli w Gdańsku, w Copotach, na Kaszubach, gdzie lud wiejski przepełniał salę teatralną po brzegi, słysząc po raz pierwszy od lat dziesiątków język polski, rozbrzmiewający ze sceny. W końcowych »Uwagach ogólnych« zauważa trafnie p. W. Koryzna, iż podczas gdy dawniej, po rok mniej więcej 1883, byt sceny polskiej w Poznaniu polegał głównie na zamożniejszym ziemiaństwie, zajmującym miejsca pierwszorzędne, to później, dzięki przedstawieniom popularnym, po cenach wstępu o połowę zniżonych, udział publiczności z klasy średniej i niższej wzmógł się nadzwyczaj silnie, podobnie jak zainteresowanie teatrem w szerokich kołach publiczności. Obecnie powodzenie teatru polskiego w Poznaniu jest zapewnione, zwłaszcza w porze zimowej, co w znacznej części, zdaniem autora, przypisać należy niezmordowanej pracy oraz energii ś. p. Dobrowolskiego. W ostatnich dwóch latach przedsiębiorstwo teatru tamtejszego spoczywa w doświadczonej dłoni artysty dramatycznego Edmunda Rygiera.

Mimo skromnych rozmiarów publikacya p. Koryzny posiada wartość niezaprzeczoną nie tylko dla badacza dziejów teatru polskiego w bieżącym stuleciu, ale i dla każdego śledzącego przebieg walki odpornej polskiej żywności na zachodnich kresach.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Rocznik piąty. Toruń. Nakładem Towarzystwa Naukowego. 1898. str. 100, 8°.

Z dalekich kresów zachodnich przybywa nam wydawnictwo, skromne wprawdzie objętością i zakresem prac, lecz świadczące bardzo korzystnie o rozbudzeniu życia duchowego i w najdalszych zakątkach Polski. Naśladowano przykład niemiecki. Każda ziemia, każde większe miasto szczyli się u nich gronem ludzi, pracujących nad przeszłością ściślejszej ojczyzny, przygotowujących materyały dla konstrukcyi większych, szerzących zajęcie się dziejami i zrozumienie ich między publicznością. W Galicyi zaczyna się taka praca partykularna coraz lepiej i powszechniej organizować; brak jej niestety zupełnie w Królestwie.

Głównem zadaniem pozostanie zawsze pielęgnowanie dziejów miejscowych; do nich odnosi się też wyłącznie treść *Roczników* Toruńskich. Zagaja je »Bibliografia zachodnio-pruska z lat 1896—98« Dr. Nadmorskiego, bardzo pożyteczna, gdyż nie ogranicza się na suchem podawaniu tytułów, lecz dodaje nieraz trafne określenie treści. Następuje tegoż samego autora *Konrad Wallenrod w mistrz krzyżacki, w świetle dziejowem i w poemacie Mickiewicza*« (str. 7—48): tak więc i w kresowej publikacyi złożono hołd pamięci wieszczu. Autor temat ten opracowywał już dawniej (r. 1879), teraz uwzględnił i nowsze prace, Nehringa, Spasowicza i Bruchnalskiego i oświecił każdy rys historyczny lub pseudohistoryczny poematu, od obrazu Malborge poczynawszy, aż do szczegółów Femy i Alpuhary; dobrze wykazał, jakimto sposobem sfałszowano pamięć i podania o w. mistrzu i co wszystko znalazł poeta w dziele Kotzebuego, nawet zwroty o »hydrze«, Zakonie i o »zdradzie«, nieodzownej bronii Litwinów w walce nierównej.

»*Brodnica między r. 1819 a 1863*. Szkic kulturno-historyczny według opowiadania żyjącego jeszcze świadka spisał R. Ł.» (str. 49—92): historya głuchego partykularza, w ważniejszych chwilach i rysach oddana, opowiadania Niemca ewangelika, o dawnych, dobrych czasach, o powstaniach z r. 1831 i i 1863, o cholercie, o r. 1848 itd., pouczające o stosunkach narodowościowych i wyznaniowych, od których jesteśmy dziś niestety tak dalecy. W dodatku wyliczone są większe posiadłości powiatu z wymienieniem posiadaczy. Na końcu dołączył autor spis członków Towarzystwa. Towarzystwo przysłuży się nauce, jeśli do swych badań dziejowych i obyczajowych wciągnie etnograficzne: za opisy życia ludowego i gwary, za próbki literatury ludowej, będziemy bardzo wdzięczni;



już zapowiedziano nam prace o kaszubszczyźnie, o najnowszych badaniach, publikacjach i odkryciach; z natury rzeczy Towarzystwo Toruńskie pole to obrabiacby winno; życzymy tylko wytrwałości i powodzenia.

A. BRÜCKNER.

Zieglauer F. Dr.: »Geschichtliche Bilder aus der Bukowina zur Zeit der österr. Militär-Verwaltung I.—IV. Band 8<sup>o</sup> 163+176+187+2055. Czernowitz 1893—97. Universitätsbuchhandl. des H. Pardini.

Bukowina zostawała po jej zajęciu przez wojska austriackie w jesieni r. 1774 aż do połączenia z Galicyą (1786) pod administracyą woj-skową; mianowicie naczelný zarząd kraju spoczywał z początku w rękach generała Splény'ego (1774—1778), później zaś piastował ten urząd generał Enzenberg (do r. 1786). Ten okres czasu ma dla Bukowiny wielką doniosłość, ponieważ przeprowadzono wówczas wiele zasadniczych reform. Z tego powodu są szczegółowe prace Zieglauera opierające się wyłącznie na odnośnych źródłach archiwalnych bardzo ważne dla poznania tego czasu.

Tom pierwszy daje nam na podstawie obszernych zapisków Enzenberga z 30. października 1779 dokładny obraz opłakanego stanu Bukowiny w tym czasie, przedstawia dotychczasowe urządzenia i ich braki itp. Zarazem omawia tu autor reformy proponowane przez głównodowodzącego generała. Jestto jedna z najważniejszych prac omawiających ówczesne stosunki na Bukowinie.

Tom drugi jest poświęcony ważnym wypadkom z r. 1780 i 1781, w szczególności przedstawia tu autor proces o zdradę stanu wytoczony przeciw P. Markari'emu, wikaremu metropolity, iumenowi klasztoru św. Eliasza; następnie omawia autor reformy kościelne, przedsięwzięte z gorliwym współudziałem Józefa II. Najbliższym celem tych reform było wyłączenie Bukowiny ze związku kościelnego z Mołdawią i utworzenie samodzielnego biskupstwa krajowego. Obok stosunków kościoła grecko-oryentalnego przedstawia autor także stosunki rozwijającego się na nowo pod panowaniem austriackiem kościoła katolickiego.

Tom trzeci obejmuje rok 1782 i część roku 1783 podają mnóstwo cennych szczegółów, które badacz ten czerpał bądź ze źródeł c. k. archiwum wojennego, bądź z archiwów c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty. Jasno i zajmująco przedstawia Prof. Zieglauer dalszy rozwój reform kościelnych i politycznych w kraju podczas lat wspomnianych, omawia 2 senzacyjne procesy, prowadzone przeciw niesumieinnym urzędnikom i opisuje początki budowy dróg i mostów, jakoteż organizacyi poczt na Bukowinie.

Również i czwarty tom opiera się na bogatym źródłowym materiale. W pierwszym rozdziale znajduje się bardzo szczegółowy opis pierwszej podróży cesarza Józefa II. na Bukowinę (1783). Rozdział

drugi mówi bardzo dokładnie o Św. Janie Novi z Suczawy, o którym autor już w kalendarzu dziennika »*Buk. Nachrichten*« na r. 1896 mniejszą pracę zamieścił. W rozdziale trzecim jest mowa o powstaniu związku metropolitalnego biskupstwa bukowińskiego z arcybiskupstwem w Karłowicach. Rozdział czwarty podaje na początku ciekawe i szczegółowe wiadomości o ucieczce z Horeczy archimandryty Meleti'ego i zakonnika Teofilata, którzy dopuścili się świętokradztwa i sprzeniewierzenia. Następnie są tu przedstawione z nadzwyczajną dokładnością układy z r. 1783 i 1784 dotyczące się utworzenia funduszu religijnego.

Z powyższego streszczenia wynika, że zajmujące to dzieło obejmuje przedewszystkiem lata 1783 i 1784.

R. KAINDL.



# PRZEGLĄD

## literatury historyi powszechnej.

### II. Historia starożytna.

#### Dzieje rzymskie.

##### 1. Metodologia i przyrost źródeł.

Do pracowni historyka w ogóle a więc i badacza dziejów starożytnych wprowadza nas i z jego manipulacją zapoznaje dzieło, którego autorami są dwaj profesorowie Sorbony, Ch. V. Langlois et Ch. Seignobos, *Introduction aux études historiques, Paris 1897*. Materiałem, którym historyk operuje, są zdarzenia, znane nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem dokumentów. Te więc skrzętnie zbiera, bada, jak zostały sporządzone, stara się je przywrócić do pierwotnego brzmienia, określić ich pochodzenie i metodycznie rozklasyfikować. Z analizy ich wewnętrznej dochodzi do pewnych myśli, które są faktami psychologicznie pewnymi, lecz twierdzenia im odpowiadające nie koniecznie muszą zgadzać się z rzeczywistością. Wiarogodność autora, jego informacye, wreszcie zgodność jego twierdzeń z ustalonymi pewnikami dostarczają prawdopodobieństwa faktów, z których powstaną obrazy, nieraz fałszywe, ale zwolna dające się prostować przez znane nam i pewne. Obrazy te ujmując historyk w grupy a powstałe między niemi luki wypełnia rozumowaniem. Fakta wydobyte z dokumentów i z rozumowania, związane i uogólnione, dają prawdę historyczną, która ostoї się tak długo, jak długo postępy socyologiczne, których analogia w dokumentach zachowane fakta dopełnia i objaśnia, nie zachwieją ustalonymi konkluzjami. Autorowie stoją na gruncie empirycznym. Nacisk położony na krytykę źródeł nadaje wartość ich metodzie. (*Revue des quest. hist.* 1898, Juillet; *Bull. crit.* 1898, 14).

Nowy probierz w ocenianiu materiału historycznego podaje Ivo Bruns, *Die Persönlichkeit in der Geschichtsschreibung der Alten, Berlin 1898*. Przed 2 laty w dziele *Das literarische Porträt der Griechen im fünften und vierten Jahrhundert* (Brl. 1896) wykazał, że historycy greccy w kreśleniu charakterów osób trzymają się podwój-

nej drogi: albo czynią to wprost wydając wyraźny sąd o bohaterze, albo nie wprost wplatając ten sąd w opowiadanie wypadków; pierwsi »subiektywiści« więcej są pewni, niż drudzy »objektywiści«, którzy naginając fakta do zamierzonej charakterystyki czerpią wiele z fantazyi. To spostrzeżenie stosuje obecnie do historyków zajmujących się Rzymem. Polybios jako subiektywista charakterystykę osób podaje od siebie i tak-samo powody, które na jego sąd wpłynęły, jasno czytelnikowi stawia przed oczy. U niego analiza, nie konstrukcja główną gra rolę, — dążenia do prawdy wszędzie widoczne. Livius charakteryzuje osoby nie wprost, ale albo przez orzeczenie innych osób, albo przez wrażenie, jakie na drugich wywołują, wreszcie przez mowy, które odpowiednio układa. Swej metodzie jest tak wierny, że jeżeli źródła podawały mu charakterystyki gotowe, albo je opuszczał albo przekształcał, w czem łatwo wierność źródła mogła zostać naruszona. Tylko przy osobach niezna-czących dodaje krótkie charakterystyki od siebie, — to samo czyni w tak zw. elogiach, ale te są wyjątki łatwo zrozumiałe. Zwolennikiem tej samej metody jest Tacyt, choć badania tego historyka ograniczył autor do *Annal. I—VI*. Zasada Brunsza technikę historyczną z nowej strony odświeża. [N. Jb. f. d. kl. Alt. 1898 9; LCB. 1898 36].

Znaczenie lingwistyki dla historii, owego źródła, po którym w dzie-jopisarstwie najpierw tak wiele się spodziewano, a które następnie dość lekceważyć poczęto, zgodnie ze zmianą niektórych metodologicznych punktów w językoznawstwie, podnosi H. Hirt, *Sprachwissenschaft und Geschichte* (N. Jb f. d. kl. Alt. 1898 8). Z podobieństwa języków nie wyprowadza dziś lingwistyka pochodzenia ludów, ale konstatuje tylko fakt dziejowy, stwierdza zetknięcie się tych ludów i wędrówki w czasach najdawniejszych. Ludność Europy nie była jedna ani język jeden — na podstawie różnych kryteriów rozróżnia ich 6, — największym z nich był indoeuropejski, którego siedzibą przynajmniej z chwili rozszczepienia się był środek i wschód Europy. Półwysep apeniński i bałkański nie miał go pierwotnie, ale dopiero drogą wędrówek go otrzymał. Obejmuje on 2 grupy: wschodnią i zachodnią. Język italski i grecki należą do grupy zachodniej i są bliższe sobie niż któremukolwiek innemu językowi tej grupy. Mimoto nie mówi się dziś o epoce »grecko-italskiej«, tylko sąsiedztwa ludów mówiących tymi językami nie przeczy się. Język we-necki z mesapijskim i macedońskim jest między nimi węzeł pośrednim. Dalsze podobieństwo innych języków do siebie, jak italskiego do celtyckiego, celtyckiego do germańskiego, germańskiego do italskiego jest wynikiem styczności tych ludów w czasie wędrówek. Tem tłumaczy także dzisiejsze językoznawstwo tworzenie się języków nowych z pierwotnego indoeuropejskiego. Napływowa ludność zwyciężko narzucała ludności podbitej swój język. Ta przyjmując nowe słownictwo przystosowywała je do swojej wymowy i składni, przyczem zatrzymywała swoje wyrażenia. Stąd z różnic etnologicznych powstały różnice dyalektyczne. Lingwistyka pomagając historii w przedhistorycznem rozmieszczeniu ludów bada kulturę indogermanów. Na to pole nie puszcza się dziś sama, ale ofiaruje swoje współdziałanie archeologii przedhistorycznej i etnologii rozwiązując pytania na owe czasy, w obec których wykopaliska są nie-

mymi tylko świadkami i wyciągając ze zwyczajów ludów pierwotnych wnioski na najwcześniejszy ustrój społeczny i kulturalny. Także drogi, któremi kroczy oświata i postęp w dobie historycznej, śledzi i wytycza lingwistyka, odnajdując w wyrazach pojęcia owemu rozwojowi odpowiadające.

Realniejszym gruntem, z którego się historia zasilą, są wykopaliska. Prowadzą się one prawie wszędzie na ziemiach dawnego imperyum rzymskiego. We Włoszech ujęli je w swoje ręce sami Włosi nie dopuszczając innych narodów do takiego udziału, w jakim zeszły się na przestrzeniach życia i działalności Greków. Prowadzą je wzorowo i wyniki w peryodycznych publikacjach ogłaszają. Z tych najważniejsze są: *Notizie degli scavi*, *Bulletino di paleontologia Italiana*, *Monumenti antichi pubbl. dall' Accademia dei Lincei*, *Atti della Reale Accademia di Napoli*, *Bulletino dalla commissione archeol. comunale di Roma*. Sprawozdanie z tego ruchu zdaje H. Graeve, *Italienische Fundberichte (N. Jb. f. d. kl. Alt. 1898. 5.* i E. Petersen, *Funde und Forschung (Mitth. d. arch. Inst. R. A. XIII. 1898. 2.)*, a pogląd na pomniki południa w słowie i w rysunku daje wydawnictwo ekspedycji badeńskiej, z którym w rękę roztacza obraz podjętych na tym terenie badań A. Holm, *Aus dem klassischen Süden (N. Jb. f. d. kl. Alt. 1898. 2.)*. Z badaczy w tych poszukiwaniach niezmordowanych wybija się najwyżej imię Orsiego. Rezultaty są bogate. Już próbnego kopania w północnej Lukanii wykryły istnienie murów pelazgijskich, liczne groty z kamienną bronią i kamiennymi sprzętami. W kraju Ekwów natrafiono na poligonalne budowle, na Monte Finochitto znalazły się obwarowania wznoszone na sposób starogrecki. Największym i najgłośniejszym plonem prac w Pompei jest odkopanie domu Vetti'ów<sup>1)</sup>. Z dalszych prac nad odkopaniem całej insuli, mieszczącej mniejsze mieszkania, które po trzęsieniu ziemi r. 63 częściowo zrestaurowano, zdaje sprawę A. Mau, *Mittheil. d. Archaeol. Inst., R. Abt. 1898. XIII. 1*. W Rzymie podkop świątyni Kastora doprowadził do rozwiązania trudnej kwestyi, gdzie była trzecia mownica. Statystyka Konstantyna rozpoczyna budowę Forum Romanum słowami: *continet tria rostra*. Dwie były znane: jedna w zachodniej stronie koło łuku Severa, druga, Rostra Julia, w wschodniej stronie forum przed świątynią Divi Julii, trzecia, jak się teraz pokazało, przy świątyni Kastora. Rekonstrukcyę jej i świątyni podaje O. Richter, *Der Castortempel am Forum Romanum (Jahrb. d. deut. arch. Inst. 1898. XIII. 3)*. Gwarne niegdyś życie w Ostyi uobecnienia na podstawie gruzów na miejscu i rozrzuconych po murach szczątków R. Fisch, *Eine Wanderung nach den Trümmern von Ostia, Progr. Berl. 1898*.

Na licznych miejscach, szczególnie w pobliżu Rzymu wyłoniło się z nasypu ziemnego mnóstwo will z resztkami murów, rzeźb i mozaik. Trwalej od mieszkań żyjących zachowały się mieszkania umarłych —

<sup>1)</sup> Przystępną dla swoich czytelników wiadomość podał *Kraj* z d. 1 września 1898. nr. 34. pod tytułem: »Dom Wecyuszów w Pompei.

nekropole: etruskie nad jeziorem trasumeńskim, a pod Licodia Eubea sikulskie reprezentują ww. VII—V., czyli t. zw. 4 peryod sikulski, w którym kultura mieszkańców z kulturą ludności przybyłej zmieszała się. Zachowały się i szczątki świątyń kamiennych z architektonicznymi śladami porządku jońskiego i korynckiego. Liczba dzieł plastycznych nie wielka. Pomijając rzeźby z willi nie wychodzące poza dekoracyjną wartość zatrzymuje uwagę torso olbrzymiej statuy Minerwy, należące, zdaje się do świątyni Minerva Chalcidica, której miejsce zajmuje kościół S. Maria sopra Minerva, — torso spoczywającego Herkulesa z Tarentu i Herkules poskramiający byka z Tramutola. Najcenniejszym nabytkiem są odszukane na Civitā Alba ułamki terrakot — produkt krajowej sztuki — z których zdołano ułożyć do 20 figur. Wielką dyskusję wywołuje mozaika z Torre Anunziata; jedni w niej widzą reprezentantów szkół filozoficznych, drudzy Platońską akademię. Z nowych inskrypcyj, które naszą znajomość życia publicznego i prywatnego powiększyć mogą, najstarsza jest na kamieniu granicznym cippus, brzmiejąca: *C. Sempronius, Ti. f., Ap. Claudius C. f., P. Licinius P. f., III. vir. (= tresviri) a. i. a. (= agris iudicandis adsignandis)*. Odnosi się jak inne znane tego rodzaju cippi z Capua, Suessula, Consilinum, do r. 132 i 131 a dotyczą rozdziału publicznej ziemi, jak znowu 3 cippi z Accellum oddzielają granice między własnością publiczną a prywatną, lub cippi z nad Tybru wytyczają linię nadbrzeżną, do której prywatnemu właścicielowi posunąć się wolno było.

Studia nad miastami greckimi W. Grecyi i Sycylii doprowadziły do dokładniejszego poznania warunków kolonizacji i wpływów na życie kolonistów. Związani z morzem trzymają się wybrzeży i prowadzą życie czynne na morzu, do największego rozkwitu dochodzą miasta o silnych portach (Tarent, Syrakuzy, Messina). Z tych, którzy posuwają się w głąb, w nizinach oddają się życiu miękkiemu, podczas gdy mieszkańcy wyżyn zachowują większą siłę i atletyczną budowę (Sybaris-Krotona). Zachowane zabytki (monety z Tarentu i Syrakuz, świątynie w Kyme i Naxos) pouczają o charakterze i zwyczajach osiedleńców, napływających z swych macierzystych miast, zapoznają z architekturą, która wprowadziła co do wykończenia i doboru materiału nie odpowiada attyckim i małoazyatyckim pomnikom, ale w wykonaniu zdradza tego samego ducha, wielką bezpretensjonalność i naiwność form a wielkością nawet je prześciga (świątynia Zeusa w Agrigentum, Apolina w Selinus). Styl dorycki znajduje tu wzbogacenie szczegółów sobie właściwych. Budowa warowni z otwartymi rowami i krytymi chodnikami (Euryalos, Syrakuzy), system podwójnych bram okrągłych bastyonów (Selinus, Syrakuzy) uwiadczenia warunki obrony, z którymi i Rzymianie mieli wiele do czynienia. Z greckimi wpływami ścierają się wpływy fenickie. Był czas, kiedy były tak silne, że wyparły kulturę rodzimą Sikelów (wschód) i Sikanów (zachód), znaną dziś z grobów skalistych. Orsi a za nim Schoettensack i Holm rozróżniają w nich na podstawie kształtu tych grobów i przedmiotów w nich znalezionych 3 peryody, odpowiadające Hissarlikowi, Mykenom i epoce stylu geometrycznego w Grecyi. Gdy się do tego dołączy świadectwo Tucydidesa o osadach fenickich w Sycylii,

nasunie się łatwo prawdopodobieństwo hipotezy Helbiga<sup>1)</sup>, że kulturę mikeńską Fenicyanie tu przynieśli. Z czasem te wpływy ścieśniają się do 3 punktów: Solus, Panormus, Motye. O na pół orientalnych Elymach świadczą Segesta i Eryx, ostatnia znana jako punkt operacyjny Hamilkara Barkasa, tudzież siedziba kultu Wenery, którego obrońcami stali się Rzymianie, by swe wpływy tu przenieść i ustalić. Zaporę ich działania najsilniejszą postawiła Kartagina. Dzięki badaniom zwróconym w ostatnich czasach na Afrykę północną, topografia i historia tego miasta wyłoniła się w dość silnym rysunku. Trudność była tu większa, niż gdzieindziej, bo zmiany tu zaszły wielkie: miasto fenickie zrównali Rzymianie z ziemią, kolonię rzymską po Wandalach i Bizantyjczykach niszczą Arabowie. Śladów, czem była Kartagina, bardzo mało. Jednak topograficzne badania i wykopaliska rzuciły pewne światło na jej przeszłość. Położenie miasta było podobne jak Syrakuz, podobnie też się zabudowywała i obwarowywała. Ludność handlowa nie poprzestała na zatokach naturalnych, lecz tworzyła sztuczne porty, których ślady są dotąd. Co do ich położenia różnice zapatrywań zestawia R. Öhler, *die Häfen von Karthago*, (Arch. Anz. 1898. 3). Pozostały też szczątki murów, cystern z akweduktów, groby kartagińskie i rzymskie. Muzeum Saint Louis gromadzi terrakoty, wyroby szklane, mozaiki i kamienie z napisami. W przedmiotach sztuki odbijają się wpływy egipskie, greckie, rzymskie i bizantyńskie. Na całą Afrykę rzymską rozciągnięte badania Francuzów wyjaśniły mnóstwo kwestyj z tym krajem związanych. Wyzyskano obficie zachowane gruzły, łuki, świątynie, cysterny, groby, kamienie milowe, drogi, mosty a obok tego bardzo liczne napisy. Po licznych pracach Tissot'a, Cagnat'a, Toutaine'a, Gaucklera, Diehl'a, rozpoczęło wspaniałe wydawnictwo historycznych zabytków Tunisu: »*Les monuments historiques de la Tunisie*«. Wyszła część I. *Les monuments antiques*, (Paris, 1898), w opracowaniu R. Cagnat'a i P. Gaucklera, zawiera świątynie pogańskie »*les temples païens*«. Wyczerpującego przedstawienia doczekały się Lambaesis i Thamagudis. Pierwsze było obozowiskiem 3. legionu, — potrzeby żołnierzy i ich rodzin zaopatrywały canabae, zawiązek późniejszego miasta z pozostałymi do dziś szczątkami łuku na cześć Septimiusa Severa, forum itd. Thamagudis, to jedno z wielu miast afrykańskich stwierdzających, że czas »dobrych« cesarzy (Nerva do Marka Aureliusza) był tu istotnie szczęśliwym okresem. Pamiątki tego miejsca pełnego rozwoju i życia umysłowego obejmuje wychodząca zeszytami publikacja Boeswillwald'a i Cagnat'a: *Timgad, une cité africaine sous l'empire romain*.

Afryka — to prawdziwy kraj mozaik — najpiękniejsze znaleziono w odkopanej willi Laberyów, ważnej i tem, że tu perystyl jest środkową częścią domu, a więc typ odmienny od domów pompejańskich. Niewątpliwie pod wpływem greckim stare atriurn ustępuje perystylowi. Por. A. Schulten, *Archäologische Neuigkeiten aus Nordafrika*. (Arch. Anz. 1898. 2).

1) Helbig, Sur la question Mycenienne, Paris, 1896.

Ciekawe badania nad sposobem zaopatrywania się tych krain w wodę zainauguował świeżo Gauckler. Tylko Kartagina i większe miasta miały wodociągi, zresztą pomagano sobie rezerwoarami i basenami, do których napływała woda ze strumyków wezbranych deszczem. Arabowie zaniedbali rzymskie cysterny i studnie — za tem poszło opustoszenie tych okolic.

Gorliwie zajęto się napisem znalezionym na kamieniu w Henchir Mettich. Reguluje wyryta na nim *lex Manciana* stosunki gospodarzy *coloni* na domenie *Villa Magna Variani sive Mappaliasigalis* z właścicielami, dzierżawcami i zarządcami, *domini, conductores, villici*. Toutain (*L'inscription d'Henchir Mettich. Un nouveau document sur la propriété agricole dans l'Afrique, Paris, 1897*) uważa ją za prywatną domenę, Schulten (*Die lex Manciana, eine Afrikanische Domänenordnung, Berl. 1897*) za domenę cesarską, E. Cuq (*Le colonat partiaire dans l'Afrique romaine d'après l'inscription d'Henchir Mettich, Paris, 1897*) sądzi, że pierwotnie była prywatną jakiegoś Variusa i jego następców, później stała się cesarską. Takiegoż zdania jest O. Seeck, *Die lex Manciana* (N. Jb. f. d. kl. Alt. 1898. 9); według S. pochodzi z czasów Domicjana. Dobra drogą spadku czy konfiskaty przeszły na cesarza i cesarz Trajan w czasie, kiedy już miał tytuł Parthicus a więc 114—117 kazał dwóm swoim prokuratorom ową *lex* przerobić odpowiednio do nowych stosunków. Napis interesuje mocno archeologów, historyków i jurystów.

Północne krańce państwa rzymskiego, gdzie skupiało się życie obozujących legionów, doznają pilnych poszukiwań i badań. Postępy czasów ostatnich zbiera sprawozdanie: *Bericht über die Thätigkeit der Reichslimeskommission* (Arch. Anz. 1898 1). Pas graniczny z fortyfikacyjnymi urządzeniami, coraz dokładniej się odsłania. Również idzie porządkowanie gromadzącego się materiału i konstruowanie wniosków, jakim daje on podstawę. Najdokładniej opracowano Saalburg, którym zainteresował się nawet cesarz Wilhelm II. Pod tytułem *Das Römerkastell Saalburg bei Homburg v. d. Höhe* opracował Jakobi uzyskany tu materiał, ważny dla historii, strategii i kultury. Po wstępnych wiadomościach topo- i etnograficznych przedstawione są dzieje Saalburga, historia odkopywania twierdzy i tuż powstałej osady z cmentarzami i grobami, — dalej podano sposoby zabudowania się, opalania i zaopatrywania się w wodę, wreszcie znalezione napisy, monety, sprzęty domowe, broń, odzież, ozdoby, — osobny ekskurs przyrodniczy o szczątkach fauny i flory owej osady. Napisy są dedykacyjne (n. p. ku czci Antonina Piusa, Caracalli) i wotywnie (poświęcone Fortunie, Jowiszowi, Merkuremu i genius centuriae), — sepulkralnych brak. Znaki legionów wykazują różnorodne typy, znane już z nad Renu, stemple garncarskie występują często w formie *Suastica* lub *Crux immissa* lub wreszcie w formie innych krzyżów; — są i *graffiti*. Ale ważniejsza wspomnieć o ca. 2000 sztuk monet, obejmujących czasy od r. 29 przed Chr. do 270 po Chr., — z czego wniosek, że twierdza mieściła garnizon od końca 1. wieku do połowy 3. wieku po Chr. (może z przerwami). Ikonoplastyczne dzieła nie zastępują na szcze-



gólniejszą uwagę. Grupa z terrakotty Amor i Psyche bez polotu, a także Arae, posążki (*genius*) i t. d. mają konwencyonalny typ cisalpiński. Technika w budowie fortyfikacyi, domów prywatnych i warsztatów dostarcza nowych szczegółów ciekawych dla archeologa i badacza kultury. [Hist. Jahrb. 1898. 1.; Rhein. Geschichtsbl. 1898.  $\frac{2}{3}$ ]. Podobne zestawienie materyału z Kobleneyi wraz z historią tego miasta sporządził Bodewig *Das römische Koblenz* (Korresp. d. westd. Zeitschrift f. Gesch. u. K. XVII. 3). Wirtembergię opracowują F. Haug i G. Sixt, *Die röm. Inschriften und Bildwerke Württembergs, Stuttgart 1898*, — wyszła część I. Z nasypów ziennych, napisów grobowych, ceramicznych zabytków i licznych monet z nad Renu przedstawił E. Ritterling, *Die Okkupation des rechten Rheinuferes durch die Römer* (Mittheil. des Vereins für Nass. Altert. und Geschichtsforschung 1898,  $\frac{3}{4}$ ) wysuwające się historyczne fakty dla tych okolic. Aż do czasu Domicyana uchodził Ren za właściwą granicę państwa, a tylko w okolicy dolnego Menu posunięto ją za Ren ze względów strategiczno-geograficznych. Bawiące tu legiony obwarowywały się rowem i wałem z palisadami. Powstała tu niezawodnie i osada, ale ta uległa burzy r. 69. Domicyan, który baczne oko zwrócił w te strony podejmując nawet dwie wyprawy na Germanów wzmocniał te kastele murami i wieżami i posuwał linię graniczną aż poza Taunus a dla operujących tu wojsk zakładał nowe warowne obozowiska. Ślady ich pewne zachowały cegły ze stemplami legionów, których ludzie wyrabiali je dla wznoszonych w tych miejscach nowych fortyfikacyi. Hadrian wreszcie zorganizował tę straż graniczną z *cohortes* i mniejszych oddziałów *numeri*. Zarazem opróżnił te warownie, które przed tym pasem granicznym się znalazły. Zostały one tylko jako chwilowe kwatery dla przechodzących tędy wojsk. Ze samych szczątków ceramicznych znalezionych między Renem, Menem i Dunajem, ze sposobu wyrobienia sprzętów, urn, z zabarwienia ich i ornamentacyi stara się K. Schuhmacher, *Zur römischen Keramik und Geschichte Südwestdeutschlands* (N. Heidelberg, Jahrb. VIII. 1) ustalić czas przybycia i rozsiadlenia się w tych okolicach załóg rzymskich i wykazuje, jak skutecznie ceramika wspierać może literackie i epigraficzne wiadomości w oznaczeniu chronologii posuwającego się tu panowania rzymskiego. Przyczynki podobnych wiadomości z mogunczki stempli garncarskich i napisów kamiennych ogłasza Körber w *Korresp. d. westd. Z. f. Gesch. u. Kunst VII. 6—7*. Formy naczyń glinianych z muzeów włoskich, szwajcarskich, austriackich i niemieckich rozpatruje O. Hölder, *Formen der römischen Thongefässe diesseits und jenseits der Alpen*, (Stuttgart, 1897) i na tych spostrzeżeniach stara się oprzeć właściwości naczyń sporządzanych w Italii i w Niemczech. Pokazuje się, że rozwój ceramiki północnej wyzwalał się zwolna od zależności południowej. Przyczynę do krajowego przemysłu ważną dla czasów rzymskich dają znalezione w Regensburgu zwierniaki szklane, któremi zajął się G. Steinmetz, *Die römischen Glasspiegel in den Sammlungen des historischen Vereins zu Regensburg*, (Bd. XLIX). Autor przypuszcza, że w epoce od M. Aureliusza do Dioklecjana wyroby te w powszechnem były tu użyciu.

Na austriackim terenie dawnego Imperium wykopaliska w Carnuntum zaokrąglały się w pewną całość, którą podaje ostatni zeszyt *Archäologisch-epigraphische Mittheilungen aus Oesterreich-Ungarn* (XX. 1897), przekształconych po 20 latach istnienia w *Jahreshefte des Oesterreichischen Archäologischen Instituts in Wien*, organ założonego w Wiedniu Instytutu archeologicznego. W wspomnianym zeszycie ustala także E. Ritterling możliwie dokładną listę namiestników prowincyj pannońskich z dołączeniem fungujących za Augusta namiestników niepodzielonej prowincyi Illyricum. Z Dalmacyi ogłasza K. Patsch, *Arch.-epigr. Untersuchungen zur Geschichte der römischen Provinz Dalmatien, Wien, 1896/7* (Wissensch. Mittheil. aus Bosnien u. Herzegowina IV—V) napisy i pomniki. Ułatwiają one dokładniejsze oznaczenie granic tej prowincyi i wpływów rzymskich. Kultura rzymska dotarła aż do górskiej krainy Sandschak Novibazar. Miała ona na sposób rzymski urządzone miasta, czciła rzymskich bogów, szczególnie Silvana i Dianę, często spotyka się Janusa, Juppiter cohortalis, raz Apollo Tademis.

W innych pozaitalskich ziemiach szczególniejszą uwagę archeologów zajął biust kobiecy, znaleziony w Hiszpanii w starożytnej Colonia Iulia Ilici Augusta, świadczący o ówczesnym wpływie greckiej sztuki na Zachodzie. Jest to praca grecka, ale nie importowana, lecz wykonana przez rzeźbiarza z jakiegoś miasta greckiego w Hiszpanii, Styl głowy jest grecki, typ twarzy i włosów hiszpański. Por. Th. Reinach, *La tête d'Elche au Musée du Louvre* (Revue des études grecques, 1898, Janvier-Mars).

Z papyrusów egipskich, obfitego dziś źródła dla historii i literatury starożytnej, mało przypada na rzymską starożytność. Nawet Oxyrhynchos, który niespodziewane bogactwo materiału zachował, przynosi dla łaciny bardzo skromny plon. Według pierwszych sprawozdań *Archaeological Report* za r. 1896/1897 wyd. przez F. L. Griffith, Londyn, 1897, znalazło się tylko 30 ułameków łacińskich. Z opracowanych dotąd 158 papyrusów przez P. B. Grenfella i A. S. Hunt, *The Oxyrhynchus papyri, Londyn, 1898*, część IV. nr. 30—32 zawiera pozostałości łacińskie, a mianowicie pergaminowy fragment z jakiegoś historyka, papyrusowy fragment Eneidy i list łaciński. Z reszty pism teologicznych i greckich (I—III), oraz licznych dokumentów (V—VI) poznaje się historię takiego miasta z nad dolnego Nilu, urzędnika jego, potrzeby duchowe, życie z drobnymi wydarzeniami codziennymi, — ciekawe dla historii, oświaty i prawa.

## 2. Opracowania naukowe.

Jak do niedawna wielkie zaciekawienie budziły północne Włochy z osadami palowemi, tak teraz interes największy zwraca się do Sy-cylii. Tu ze starych cmentarzysk odstaniają się czasy najdawniejsze (Orsi), z syrakusańskich katakomb wieje duch chrześcijaństwa w.

3. i 4. (J. Führer, *Forschungen zur Sicilia sotterranea, München, 1897*), z Sycylią wreszcie łączy się pojawienie się najważniejszych dzieł z zakresu historii rzymskiej. Prócz znakomitego dzieła Freeman a tłumaczonego na język niemiecki przez Lupusa, pojawił się 3-ci tom A. Holma, *Geschichte Siciliens im Altertum. Dritter (Schluss-) Band. Leipzig, 1898*. XVI. 787. Dwa pierwsze tomy pojawiły się jeszcze w latach 1870 i 1874 i obejmowały historię do czasów rzymskich, obecny tom zawiera historię Sycylii od początku pierwszej wojny punickiej aż do zdobycia wyspy przez Mahometan (264 przed Chr. — 902 po Chr.) Holm więc posuwa czasy stare poza zwykłą granicę, czyni to zaś dlatego, że wędrówki przeszły bez większego wpływu na Sycylię, a i wschodnio-rzymskie panowanie, które po zachodnio-rzymskiem nastąpiło, zostawiło urządzenia Dioklecjana i Konstantyna nadal, tak, że dopiero nadejście Arabów położyło tu kres starożytności. Obfita treść rozłożona w następujący sposób: Po omówieniu częścią mitycznych, częścią historycznych stosunków między Rzymem a Sycylią i Kartaginą następują dwie wojny punickie (2-ga o tyle, o ile dotyka Sycylii), a między nimi rządy Hierona II. Roztrząsa organizację Sycylii jako prowincyi, uwydatniając w niej rozum polityczny i sprawiedliwość, niestety za rzeczypospolitej często deptaną (Verres). Szczupłej stosunkowo omówiono udział Sycylii w 3. wojnie punickiej, wojnę z niewolnikami, wystąpienie Pompeiusa w 2. wojnie Sulańskiej i historię Sext. Pompeiusa. Szeroko uwzględnia wpływ, jaki grecka Sycylia wywierała na Rzym, dokąd tenże nie zetknął się z samą Grecją na Wschodzie. Podnosi stanowisko Diodora, który mimo, że jest historykiem podrzędnym, ma jako Sycylijezyk dla historii Sycylii wielkie znaczenie; dla kwestyi jego źródła tak różnie rozstrzyganej radzi dokładniej zbadać jego język a rezultatów pewnych ksiąg nie rozciągać na wszystkie, jak się dziś dzieje. Dla czasów cesarstwa zachodnio i wschodnio-rzymskiego nie obfitujących w wielkie wypadki wysunięto naprzód kulturę i urządzenia. Z sprawiedliwą oceną spotkała się działalność Grzegorza W. Dobroczynny ten wpływ paraliżowały jednak napady Arabów, które w końcu z zdobyciem Taorminy rozstrzygnęły o dalszym losie wyspy. Cenne są ekskursy, w których Holm porusza najtrudniejsze kwestye. Tak przy statystyce Sycylii prostuje niektóre obliczenia J. Belocha, redukujące zanadto podania starożytnych o ludności grecko-rzymskiego świata. Przy procesie Verresa oddaje w myśl dzisiejszego kursu uznanie Ciceronowi, nazywając go »eine der grössten Zierden des römischen Staates und der römischen Litteratur«. Wartość dzieła, w którem zużytkowano cały materiał literacki i archeologiczny, podnosi dodana jako komentarz historia monet Sycylijskich aż do Augusta. Po wstępie dotyczącym historii numizmatyki Sycylii i ogólnych do zrozumienia jej potrzebnych wiadomości, jak o stopie menniczej, typach, napisach, dopiskach i t. d. przechodzi 11 okresów historii bicia monety, w której uwydatnia się cała historia Sycylii. Seryę przytoczonych typów reprodukowanych pod kierownictwem numizmatyka Imhoofa kończy Rzym od r. 241 resp. 212 do Augusta; monety w brzoźnie z podwójnymi napisami, łącznie-

skim i greckim, wybijają miasta i urzędnicy rzymscy. W »dodatku« jest literatura do t. 1 i 2., o ile narosła od czasu ich wydania. Tu broni także przeciw Belochowi i Pais'owi powagi Tucydidesa o przedgreckiej działalności Fenicyan na Sycylii. Dzieło kończy spis urzędników rzymskich, indeks do historyi monet i do wszystkich 3 tomów. [Brl. PhW. 1898. 44. (Lupus); LCB. 1898. 29; Z. f. Numis. 1898. I/II].

Po Holmie pierwsze miejsce należy się Hektorowi Pais'owi, profesorowi uniwersytetu w Pizie, badaczowi znanemu z licznych prac o geografii Strabona, o Sardynii przed panowaniem rzymskiem, o Sycylii pod rządami Rzymu, o Sybaris w Messapii, o Tarpei, o przejściu Cymbrów przez Alpy, o napisach greckich z Sardynii i t. d. Pracuje on nad historią Italii od najdawniejszych czasów aż do końca wojen punickich. Otóż z tej *Storia d'Italia dai tempi più antichi alla fine delle guerre puniche* założonej na 2 serye po 3 tomy, pojawił się r. 1894 tom 1. seryi 1. mającej objąć historię Sycylii i W. Grecyi. Od południa bowiem zaczyna Pais wychodząc z tego przekonania, że Rzym objął w spadku polityczne dążności Syrakuz. Obecnie z seryi 2., *Storia d'Italia*, wyszła pierwsza połowa 1. tomu *Storia di Roma, Volumen I. Parte I. (Critica dalla tradizione sino alla caduta del decemvirato)*, Torino 1898. XXIV. 632, na ten rok jednak zapowiedziana druga połowa 1. tomu i uzupełnienie, *Fasti e Annali, Culti e Legende dell' antichissima Roma*. Obecny tom składa się z 4 części o następujących tytułach: *Prolegomeni. Le fonti della più antica storia romana; Le legende relative alla fondazione di Lavinio, di Alba, e di Roma; I sette re di Roma; Della cacciata dei re alla caduta dei decemviri*. Zatem obraca się na gruncie podaniowym i niepewnym, a jednak pewną kroczy drogą. Literaturę naukową uwzględnia bardzo sumiennie, nawet drobne rozprawy i programy są mu znane. Całym materiałem rozporządza pewnie i metodycznie. Podobnie jak Schwegler przytacza wpierw podanie a następnie poddaje je krytyce. W podaniu rzymskiem widzi wczesny i tak wielki wpływ grecki, że element italski małą w niem odgrywa rolę, z tego powodu stosunku Rzymu do innych Italów z lekka tylko dotyka. Natomiast wszędzie przeprowadza zdanie, że składniki oficjalnej tradycyi są przeważnie, jeżeli nie zupełnie, greckiego początku (p. 223). Według niego Ennius pozostaje w wielkiej zależności od kultury sycylijskiej: tłumaczy Euhemerosą, Epicharmą i Heduphagetiką wzorując na Archestratosie z Geli. Na Catona *Origines* wpływają greccy pisarze, szczególnie sycylijscy i massylijscy, — poparcia na to szuka u Pliniusza, *Nat. hist. III. 124 i 130*. W tradycyi rzymskiej odbijają się dalej usiłowania patrycyuszów i plebejuszów, by po myśli swych stronnictw przedstawić historię królestwa. Okres czasu od początku Rzpłtej. do upadku decemwirów wykazuje 2—3 powtarzające się partye podobne. Na dalszą zmianę tradycyi oddziaływają dążenia rodzin wysunięcia się naprzód a zepchnięcia innych, — wreszcie tendencyjne przekształcanie tradycyi u rozmaitych pisarzy. [Wfkl. Ph. 1898. 30/31; D. L. 1898. 29; Atene e Roma I. 3; Rev. arch. 1898, mai-juin].

Sporną kwestyę o pochodzeniu i przynależności szczepowej starożytnych Sikulów rozbiiera Modestow, *De Siculorum origine, quatenus ex veterum testimoniis et ex archaeologicis atque antropologicis documentis apparet*, Brl. 1888. (Summariusz łaciński do rzeczy napisanej po rosyjsku). Szczep osiadły między Tybrem a Liris skutkiem najazdu silniejszego przybysza, opuszcza te siedziby i posuwa się na południe a po długich wędrówkach dociera do wyspy, której nadaje swe imię. Kryteria archeologiczne, przy czem M. cały materiał wykopaliskowy zdobyty przez Orsiego wyzyskuje, kryteria antropologiczne, w których Sergiego pomiary czaszek do swych wywodów wciąga, przemawiają za odrębnością Sikulów od Italów a przynależnością ich do Ligorów i Iberyjczyków. Lingwistyczne dowody, które mają popierać hipotezę italską, tłumaczy wędrówką Sikulów po Italii i późniejszymi stykaniami się Latynów z Sycylią. Z rezultatami M. będą musieli się rozprawiać zwolennicy teorii italskiej, jak Freeman, Perrot, Pais. [L. C. B. 1898. 36].

Ośloniętą legendami bitwę nad Lacus Regillus i niepewność, gdzie tej miejscowości szukać należy, poddał nowemu badaniu T. Ashby, *Sul vero sito del Lago Regillo* (Rendic. d. R. Accad. dei Lincei V. 7). Widzi w tradycyi odbicie rzeczywistego zdarzenia, którego widownią dzisiejsze Pantano Secco.

Jak zewnętrzne wypadki tych lat, na które przypada wspomniane dopiero zwycięstwo nad Latynami, osłania pomroka szatą późniejszych wymysłów, z których dopiero krytyka nowsza jądro prawdy stara się wyłuszczyć, tak i wewnętrzne wypadki spotkały się wobec badań nowszych, jeżeli nie z zaprzeczeniem wprost, to z silnym znakiem zapytania. O pewność tu jednak trudno. Tak odjął podstawę historyczną secessyom r. 494 i 449., Ed. Meyer, *Der Ursprung des Tribunats und die Gemeinde der vier tribus* (Hermes, XXX. 1.) łącząc początek trybunów z podziałem na 4 *tribus urbanae*, których owi w liczbie 4 mieli być funkcyonaryuszami czy naczelnikami i wyprowadzając ich prawa z pierwotnego pojęcia i znaczenia *tribus*. Przeciwnie zdaniu temu świeżo wystąpił Σ. Βάσσης (Αἵνυα 1898. 3—4) wykazując, że urządzenie 4 *tribus* miejskich jest późniejsze, niż zaprowadzenie trybunatu. [Wfkl Ph. 1898. 27].

Znany już z badań nad starszą epoką dziejów rzymskich C. P. Burger, *Der Kampf zwischen Rom und Samnium bis zum vollständigen Siege Roms ums 312 v. Chr.*, Amsterdam, 1898, kontynuuje dawniejsze swe studia nad latami 358—328 i doprowadza je do r. 312, ustalając zarazem niektóre z dawniej już osiągniętych rezultatów. Od r. 354 było między Rzymem i Samnium przymierze. Pierwsza wojna samnicka (343) nie była z mieszkańcami samego Samnium, lecz z samnickimi osadnikami w Cumae i Suessula. Dopiero założenie rzymskich kolonij Cales (334) i Fregellae (328) na granicy Samnium naprężyło stosunki. Obie strony gotują się do wojny. Do wybuchu przychodzi 327 r. W r. 321 zamykają Samnitowie wojsko rzymskie pod Caudium i wypuszczają je za wydaniem 600 zakładników,

opróżnieniem Fregellae i zawarciem pokoju. Ponieważ Fregellae do r. 313 było w posiadaniu Samnitów, przeto B. sądzi, że taki pokój rzeczywiście istniał, wbrew podaniu, jakoby senat i lud tego pokoju nie uznał, podobnie jak przekazany rewanż r. 320 pociągający zajęcie Lucery i odebranie zakładników jest dittografią korzyści wywalczonych przez tych samych konsulów r. 315. Przez czas trwania pokoju 320—315 nawiązali Rzymianie przyjazne stosunki z południowymi państwami i to skłoniło Samnitów do podjęcia wojny na nowo 315 r. Rzymianom udało się zaraz w pierwszym roku zdobyć dwie ważne twierdze samnickie, Saticula i Luceria i wziąć wielu jeńców, za których odebrali swoich zakładników. Mimo to i Samnitom wiodło się dobrze: na zachód posunęli się do morza, przerwali komunikację między Latium i Kampanią, pobili wojsko rzymskie pod Lautulae, zbuntowali Aurunków i niektóre gminy kampańskie, wreszcie zagrozili kolonii Tarracina. Lecz Rzymianom udało się odsieczą zadać nową klęskę Samnitom, zmusić odpadłe miasta do posłuszeństwa, wreszcie zdobyć 313 Nolę. By upewnić się w zdobytych posiadłościach, pozakładali liczne kolonie a przeprowadzeniem Via Appia (312) i via Latina nawiązali połączenie Rzymu z Kapuą. [Wfkl. Ph. 1898. 48].

Wojny punickie następczą wiele pola do badań topograficzno-historycznych. Wielki spór toczy się o drogę, którą szedł Hannibal przez Alpy. W r. 1897 wystąpił J. Fuchs, *Hannibals Alpenübergang*, (Wien) kontynuując swą poprzednio ogłoszoną pracę »*Der zweite punische Krieg und seine Quellen, Livius und Polybius, nach strategisch-taktischen Gesichtspunkten beleuchtet*«, z dowodami ze źródeł i z własnej autopsyi zacerpniętymi za rutą: Isere-Drac - Durance - Mont Genève, rutę dość powszechnie za Neumannem i innymi przyjmowaną. Przeciw tej hipotezie jak i dawnej »Bernardyńskiej« oświadcza się W. Oslander w 3 rozprawach: 1) *Kleiner Bernhard oder Montcenis? Ein Beitrag zur Hannibalsgeschichte*, (Nkfd. Gelehr. u. Realsch. Württembergs 1896), w której stara się wykazać, że hipoteza walcząca za Małym Bernardem wbrew Niebuhrowi i Mommsenowi nie da się utrzymać, bo z opowiadaniem Polybiosa co do czasu, kierunku drogi i miejsca, stoi w sprzeczności, — natomiast zgadza się, czemu też wszystkie inne świadectwa nie przeczą, z Alpis Medulina czyli Montcenis. W 2. rozprawie, *Hannibals Alpenzug nach Livius* (Jahresb. d. phil. Vereins, Zf. GW. 1898. 1—3) dowodzi przeciw hipotezie Genève'skiej, że opowiadanie Liviusa da się jedynie pogodzić z Montcenis. Z XXI. 38 wnosi, że Livius przygotowywał się dobrze do tego opisu, że studia jego stanęły na wyżynie, na jakiej stoi przed nim Varro (*Serv. in Aen. X. 13*), Sallustius (*Hist. III. frg.*) a po nim Silius Italicus; że Polybios był także jego źródłem, ale takim, że jego wiadomości płyną nie jednym korytem, ale obok Polybieszowego, i to tak, że tylko na podstawie cenijskiej hipotezy dadzą się pogodzić. Trzecią rozprawą, *Der Montcenis bei den Alten*, (*Cannstatter Gymnasialprogramm 1897*), poświęca wywodom, że Montcenis starożytni nie tylko znali, ale i przechodzili przezeń i dostatecznie nam go opisali. Według Strab. IV. 203 są Medulowie w posiadaniu

najwyższych szczytów, — plateau Cenis dziś jeszcze zowie się Madulina, a więc Alpis Madulina = Cenis. Za Ammianem Marcellinem podaje opis Montenis i dochodzi, że itinera resp. semitae prowadziły przez wielki i mały Cenis. Oba użył Hannibal: jednego dla jazdy, czeladzi i słoni, drugiego dla piechoty. Kartagińskie wojsko nie było pierwszym ani ostatniem, które przeszło tamtędy. Na to wskazują miejsca z Cezara i Tacyty. Według tradycyi stał tu później łuk poświęcony Cezarowi, który otwierał drogę na Cenis, jak później łuk Augusta otwierał drogę na Mont Genève. Odmianę od ogólnej tradycyi marszu Hannibala na Montenis, potwierdzonej wzmiankami Polybiosza, Liviusa, Varrona, szuka O. w tradycyi ludowej o przejściu Hannibala przez Poeninus, którędy przeszedł Hasdrubal [Wfkl. Ph. 1898. 30, 31; Brl. Ph. W. 1898. 26]. Kwestya pozostaje otwarta — za taką ją też uważa Fr. Garofalo, *Introno al passaggio de Annibale par le Alpi* (Boletin de la Real Academia de la historia. T. XXXIII. IV. Madrid 1898). W każdym razie w Osiandrze wystąpił śmiały szermierz, choć nie przesądzając o wyniku, na niektóre twierdzenia nie zgodzi się każdy np. jasne opowiadanie Polybiosza popada czasem w mglistość u Liviusa, — tłumaczy to O. tem, że Livius ma przed sobą Polybiosza w jakimś przekładzie łacińskim. W czasach Liviusa nikt nie potrzebował czytać Polybiosza w przekładzie!

Tak obrabiana dziś kwestya przejścia Hannibala przez Alpy obojętną jest jako »kwestya antykwaryczna« dla W. Morrisa, *Hannibal, soldier, statesman, patriot, and the crisis of the struggle between Carthage and Rome. Londyn, 1897*. Tytuł mówi o treści dzieła. Krytyka wytyka w niem brak analizy źródeł, studyum miejscowości i nieznajomość literatury. [LCB. 1898. 45].

Nieszczęśliwemu przeciwnikowi Hannibala z nad Trasumenu, któremu historycy rzymscy z partyjnej zawiści zarzucili niedołęstwo, za przykładem Ihnego przyznaje wielkie zdolności polityczne i wojskowe V. Lundström, *Studier till andra puniska krigets historia I. C. Flaminius och Hannibal, Upsala, 1898*. Przechodzi jego życie od trybunatu (232) aż do śmierci (217) i wykazuje jego zasługi. Samej bitwy dokładny teren. [Wfkl. Ph. 1899. 1.]

Zanim ukaże się historyczno-topograficzny atlas R. Öhlera do 2. wojny punickiej, zapowiedziany kilkoma pracami przedwstępniemi tegoż autora, pojawiają się pojedyncze studia nad punktami, które były teatrem wojny. Po Zarnie, którą zajął się E. F. von Wittinghausen, *Ort und Zeit der Schlacht bei Zama* (W. Stud. XIX. 2.) świeżo zanotować wypada rozprawę, której autor O. Schwab, *Das Schlachtfeld von Cannae, Progr., München, 1898*, stwierdza, do czego już przed nim doszedł Stuerenburg, Reusch i Wilms, że co do topografii bitwy między Polybiosem i Liviusem zupełna zgoda. Uwzględnia nadto Appiana. Ustaliwszy topografię rozwija przebieg wypadków, uzmysłowiony dodanym planem bitwy. [Brl. Ph. W. 1898, 45].

Postać uosabiająca szlachetniejsze dążności wieku 2., Scipio Młodszy, jest przedmiotem pracy E. Linckego, *P. Cornelius Scipio Aemilianus, Progr., Dresden, 1898*. Zdobywca z pod Kartaginy i Nu-



maneyi — to wzór starożytnej cnoty, męskiej dzielności, szlachetnej inteligencji, odczuwającej i szerzącej piękno helenizmu. Na podstawie źródeł krytycznie rozebranych rozsnuwa autor jego życie prywatne i publiczne. Jedno i drugie potraça o ważne momenta historyczne. Pocho-dzenie, staranne wychowanie, rozległe studia, szeroka działalność publiczna, stanowisko w ówczesnych politycznych walkach, stosunek do partyi Gracchów — to rozliczne punkty, których trzyma się opowiadanie. Nagła śmierć nie była zdaniem L. aktem zemsty politycznych przeciwników, jak opinia w Rzymie głosiła, za którą między innymi poszedł Mommsen, ale nawał wzruszeń i nateżenie dni ostatnich, wspaniała mowa pogrzebowa jego siostrzeńca Fabiusa Maxima, przyprawiły S. o nagły zgon. Wogóle autor przychyła się więcej do Ilnego, chociaż broni przeciw niemu świadectwa Polybios o czynach Scipiona pod Numaneyą. [Wfkl. Ph. 1898. 39].

Na tle stosunków politycznych i literackich przedstawił popularnie życie i czyny Scipiona R. Büttner, *Der jüngere Scipio. Mit einem Plane von Karthago, Gütersloh, 1897.*

Poniekąd kontynuatorem dążeń Scipiona i duchowym wyobrazicielem wieku I. jest Cicero. Dziś zwrot ku Ciceronowi stanowczy. Prace Zielińskiego *Cicero im Wandel der Jahrhunderte* i Schneidewina *Die antike Humanität*, które ten zwrot utorowały, krytyka przyjęła przychylnie. Zieliński rozprawiając się z dziełem Schneidewina w obszernem omówieniu pod tytułem: *Antike Humanität* (N. Jb. f. kl. Alt., 1898 1.) dodaje nadzwyczaj pouczające uzupełnienia. Zieliński szerzej pojmuje granice i ideę uobczyajenia, znajduje ją już w zabytkach poezyi greckiej klasycznej, którą Schneidewin wyklucza, widzi w wzniosłem pojmowaniu wolności u historyków, szukaniu wzoru idealnego państwa u innych pisarzy. Wychodzi także poza czasy Augusta, na których kończył Schneidewin, przyjmując jako główną cechę humanizmu świadomą dążność publicznego współdziałania w wolnem państwie. Dla Z. humanistami są i Horacy i Seneka i Pliniusz. Teoretyczne zasady bierze humanizm starożytny z filozofii greckiej. Ta uczy poznawać jedność i harmonię w wszechświecie, uczuwać podziw dla jego wspaniałości i dla twórcy tego porządku, wzbudza cześć dla istoty człowieka, dla czystości natury ludzkiej — stąd płynie prawo moralności, myśl utrzymania indywiduum, potrzeba nieśmiertelności. Z tego samego założenia wyciąga Schneidewin, jako konsekwencję takiego zapatrywania się na świat-skeptycyzm, podczas gdy Z-u. wydaje się naturalniejszym eudajmonologiczny optymizm. Na tych ogólnych zasadach rozpatrują obaj stosunek człowieka do człowieka, do państwa i ojczyzny, do umiejętności i sztuki i t. d. I tu napotykamy cenne uzupełnienia Z. I tak Schneidewin pomija stosunek owej elity do niewolnika, gdyż polepszenie losu niewolników w początkach cesarstwa przypisuje zdobyciom wielkich jurystów pierwszych dwóch stuleci po Chr. Słusznie Z. wciąga owych prawników w koło humanistów a zasługę ulżenia doli niewolników oddaje wysokiej idei humanistycznej. Szuka jej Z. i w kołach kobiet. Obok Scipiona stoi nazwisko Corneli, a dalej Laelii, Mucyi, Licynii i wielu głośnych kobiet w czasach Cicerona. Humanizm oddziałał na wychowanie, na ży-



cie towarzyskie, regulując je wobec mas roztropnością i dobrocią, wobec równych sobie szeroką uprzejmością (*urbanitas*). Państwo jest dla humanisty areną, na której może najlepiej rozwinąć swe siły, areną, na którą wiedzie go i popęd naturalny i wdzięczność, — przyłącza on się chętnie do całego życia publicznego, do jego zadań i celów, ale przymtem nie wyzbywa się swej indywidualności i tam niekiedy się chroni. Dowodem *Catonis nobile letum*. Umiejętność jest dla niego pocieszycielką w nieszczęściu a uszlachetnieniem szczęścia, nią zwalcza banauzyczne przesady, niechęć do duchowych interesów, oddawanie się kręactwu i powszedniości. Doniosły wpływ na prawnictwo wykazuje przeciw Schneidewinowi Zieliński. Wychodzi z twierdzenia, że *iūs* nie wypłynęło z układu socyalnego, ale *fas* jest źródłem *iūris*. Spekulatywny umysł Greka nie poprzestał na literze prawa *ῥητόν*, posunął się do jego myśli *διάνοια*. Ta w Rzymie znalazła organ podatny w preturze, ale nie od razu została przyjęta. Scaevola walczy za *ῥητόν*, Crassus za *διάνοια*. Wyworzył się czas fermentowania, w którym stare formułkowe prawo przechodzi w nowe, empiryczne kazuistyka nabiera idei przewodniej, martwa litera ożywia się duchem. W ślady Crassusa wchodzi Cicero. On lekceważy obumierającą formułkowość, a ceni Psyche nowego prawa, która podtrzymana przez Trebatiusa, Labeona, Ulpiana zapewnić miała narodowi rzymskiemu niewygasłą sławę.

Reform Sulli dotyka J. M. Sunden, *De tribunicia potestate a. L. Sulla imminuta quaestiones, Upsala, 1897*. Zajmuje się pytaniem, o ile legislacyjna atrybucja trybunów ludowych została ograniczona przez Sullę. Appian (l. c. I. 59) opowiada, że Sulla jako konsul r. 88 razem ze swym kolegą O. Pompeiusem Rufem postawił na zgromadzeniu ludu wnioski, ażeby według dawnego zwyczaju tylko takie wnioski przychodziły na zgromadzenie, które przedtem senat uchwalił. Mommsen myśli, że to się odnosi do plebiscytów, dla których *lex Hortensia* r. 287 wymogła zezwolenia senatu naprzód. Według Liviusa (*Epit.* 89) Sulla r. 81. jako dyktator, trybunom *omne iūs legum ferendarum ademit*. Mommsen tę notatkę identyfikuje z poprzednią. Autor dochodzi, że Appian i Livius mają na myśli dwie różne zmiany: w r. 88 spowodował Sulla uchwałę, że uprzedniego zezwolenia senatu potrzebowały wnioski na *comitia centuriata* czy *tributa* czy *concilium plebis*, zaś w r. 81 odjął trybunom zupełnie władzę legislacyjną [B. Ph. W. 1898. 24]. Wizerunek Sulli jako wodza, całą jego karierę wojskową i polityczną dla dojrzałszej młodzieży, ale z uwzględnieniem źródeł starożytnych i prac nowszych nakreślił F. Fröhlich, w zbiorze *Lebensbilder berühmter Feldherrn des Altertums, Zürich, 1898, Heft 5*, zawierający także życie innego wodza I. w. przed Chr., L. Liciniusa Luccullusa, którego i życie prywatne, ciekawe dla znajomości epoki, należyście uwzględniono. Podobnie opowiedział krwawe Idus Marcowe r. 44, K. Willenbücher, *Caesars Ermordung am 15. März 44. v. Chr. Gütersloh, 1898*.

Czasy Augustowskie, w których literatura dominujące zdobywa stanowisko, wykazują w badaniach głównie tematy literackie. Dotknąć wypada tych, które łączono lub łączą z osobistościami lub zdarzeniami

historycznemi. Na czoło wysuwa się sławna ekloga 4. Vergilego. Próby odchylenia tajemnicy, którą Vergilius w ową eklogę zakładał, nie ustają. Niedawno jeszcze widziano w cudownem dziecięciu, którego przyjście poeta zapowiada, personifikację pokoju w Brundisium albo nastającego po wojnach domowych spokoju i porządku (Kolster, Sonntag, Plüss, Gruppe i. i.). O. Crusius, (*Rhein. Mus.* LI. 1896], z uwzględnieniem literatury astrologicznej i mistycznej wykrywa »nieznanego ulubieńca losu«. A. Cartault, *Étude sur les bucoliques de Vergile (Paris 1897)* jest zdania, że poeta wita syna Poliona. To samo zdanie popiera i formę eklogi wyjaśnia Fr. Marx, *Vergils vierte Ekloge* (N. Jb. f. d. kl. Alt. 1898. 2). Ekloga jest rodzajem γενεθλιακός λόγος, mowy czy pieśni na dzień urodzin, zwykle późniejszy, rzadziej pierwszy. Reguły dla takich utworów zachowane u Pseudodyonizjusza i retora Menandra odnajduje Marx w naszej eklodze. Wielką rolę grały w nich przepowiednie przyszłości. Vergilius nadając tę formę wierszowi, sławiącemu urodziny syna swego protektora sięgnął dla swoich przepowiedni do nauki filozofów o peryodycznem odradzaniu się świata ἀποκατάστασις, do pieśni poetów o istnieniu wieku złotego, do nauki magów o wejściu świata pod panowanie słońca, do przepowiedni o palingenezie kumejskiej Sybilli *post quattuor saecula*, do etrusko-rzymskiej rachuby *saeculum* po 110 lat wreszcie (co stanowi niezwykle zwrot w badaniach) do przepowiedni messyańskich. Przyjście na świat dziecięcia i napisanie eklogi przypada na czas wkrótce po pokoju w Brundisium. W Rzymie panuje, głód, smutek i tęsknota za pokojem. Pośrednikiem pokoju ze strony Antoniusza był Polio; tenże Polio gości w swym domu króla żydowskiego, cieszącego się poparciem Antoniusza i łaską senatu, Heroda, a znajomość ta nie musiała być przelotna, skoro później w domu Poliona, mieszkają synowie Heroda. Inny klient domu Poliona, Timagenes, zajmuje się historią żydowską, wreszcie w tym samym roku, kiedy powstała ekloga, ukazuje się dzieło polihistora Alexandra o żydach, w którym były wciągnięte przepowiednie Sybilli i proroctwa starego Zakonu. Możliwość przedostania się żydowskich nadziei messyanistycznych do literatury rzymskiej została nareszcie otwarta.

Podanie o Eneaszu i opracowanie go przez Vergiliusa jest treścią pracy C. H. Kindermanna, *De Aeneassage en de Aeneis. Een Majesteitsvorstelling te Rome, Leiden, 1897*. Nowością jest pytanie, jak mógł Vergilius władcę tak niesympatycznego, jak Augustus, sławić i takiego bohatera stwarzać, którego jedyną cnotą jak posłuszeństwo. Odpowiada na to, że Vergilius nie był monarchistą z przekonania, ale tylko z tej konieczności, że monarchia kładła tamę rozlewowi krwi i wojnom domowym. Tą myślą chce przejąć i swoich współobywateli, przedstawiając stan, jaki nastał, za wynik woli bogów, której na wzór Eneasz i Augustus uległ, a więc wszyscy uleść powinni. Z rozterki, w jakiej prawda z przedstawieniem spotkać się musiała, wynikły braki estetyczne, które czuł i sam poeta niezadowolony z swego dzieła. W *anima candida* znalazłaby się jakaś *astutia*! [B. Ph. W. 1898. 23].

O wyjaśnienie niewytłómaczonego powodu wygnania Ovidiusa pokusił się M. Heitler, *Ovids Verbannung, Wien, 1898*. Autor z jednego miejsca

*Trist.* II. 315 n. dochodzi do wniosku dowolnego, że Augustus wygnał Ovidiusa dlatego, że nie chciał być piewcą jego czynów, a ponieważ to był akt zemsty, dla tego Augustus tak był zacięty i nieubłagany. Ani charakter Augusta a tem mniej Ovidiusa, nie odpowiada tej hipotezie.

Polemika przeciw W. Soltau'owi, znanemu autorowi dzieła *Livius' Geschichtswerk, seine Composition und seine Quellen* (Lpz. 1897) wydała przyczynek do źródła Liviusa. Soltau w *Phil.* LVII. 2 twierdził, że Livius nie znał dzieła Fabiusa, a przynajmniej wprost z niego nie korzysta, a już co najwyżej mógł doń zaglądać w I. ks., — przedstawicielem *annales vetustiores* jest u niego Piso. Przeciw temu twierdzeniu występuje F. Luterbacher, *Fabius und Piso als Quellen des Livius* (*Phil.* LVII. 3). Cytuje wyraźne wskazówki: *apud Fabium invenio* (II. 40. 10), *ego Fabium aequalem temporibus huiusce belli potissimum auctorem habui* (XXII. 7. 4) — wogóle na jego wiarygodności polega (I. 44. 2). Przeciwnie Pisonowi, z którego też korzysta, zarzuca przesadę (I. 55. 8), nie zawsze mu dowierza, nieraz go gani. Z czego wniosek, że gdzie Livius mówi o *antiqui auctores, annales prisci, antiqui, vetustiores*, trzeba w pierwszej linii myśleć o Fabiusu. — Że z Polybiosza dokładniej korzystał późniejszy historyk Dio, niż Livius, u którego retoryczny kierunek zaciemnił prawdę, wykazuje na jednym fakcie T. Büttner-Wobst, *Eine Episode aus der Belagerung von Ambrakia im J. 189 vor Ch.* (*Phil.* LVII. 3).

Sąd starożytnego krytyka Asinius Poliona o Liviusu rozstrząsa P. Rasi, *Della così detta Patavinità di Tito Livio* (Estratto dal Rend. del R. Ist. Lomb. di scienze e lettere, II. vol. XXX. 1897). Z dwóch miejsc Quintiliana dowiadujemy się, że Asinius Polio zarzucał Liviusowi *quandam Patavinitatem*. Co nie podobało się Polionowi w młodym historyku z prowincyi, tego i sam nie podaje, i dociekania uczonych nie doszły. Rasi zestawia dotyczące usiłowania i z bezowocności ich wyciąga wniosek, że ów zarzut odnosił się do rzeczy dla nas nieuchwytnych, a więc albo do ksiąg zaginionych, albo do wymowy prowincjonalnej Liviusa.

Dla epoki cesarstwa ważna przybywa publikacja: *Prosopographia imperii Romani saec. I. II. III. Pars I.* ed. E. Klebs. *Pars II.* ed. H. Dessau. *Pars III.* ed. P. de Rhoden et H. Dessau *Brl.* 1897/8. Materiał napisowy, numizmatyczny i papyrusowy rośnie. Poszczególne działy doznają większych lub mniejszych opracowań, ale brak dzieł, któreby zesumowały to, w czem owe źródła nasze wiadomości ogólne pomnożyły. Wydawnictwo powyższe ma zrobić taki początek. Uwzględnia nazwiska osób stanu senatorskiego, wybitniejsze z ordo equester, dalej te, które w literaturze a szczególnie u historyków zachodzą i mają jakieś znaczenie, wreszcie greckie i obce, o ile w historii rzymskiej grają rolę. Granicami czasu jest bitwa pod Actium i panowanie Dioklecjana. Tom IV. pomieści spisy konsulów i listę wyższych funkcyjaryuszów. Uporządkowanie jest alfabetyczne według *nomen gentilitia*, a tylko tam, gdzie *nomen gent.* nie jest znane, według *cognomen*. Ale i według *cognomina* można każdą osobistość pod odnośną literą znaleźć. Dość niełatwo było poradzić sobie z nazwiskami cesarzy i członków rodziny cesarskiej, którzy przez adopcję, pomijanie

*nom. gent.* i t. p. zmieniali swoje nazwiska. N. p. cesarz Nero nazywał się najpierw L. Domitius Aenobarbus, potem Nero Claudius Drusus Germanicus Caesar, wreszcie Nero Claudius Augustus Germanicus. Brano w rachubę ich życie jako osób prywatnych i uporządkowano według imion adoptywnych, a więc Nerona szukać trzeba pod Claudius, chociaż z cesarzami 2. i 3. w. i ten system nie dał się przeprowadzić. Usystematyzowanie tak chwiejnych i bałamutnych wiadomości, w jakie obfitowała sprawa imion własnych, daje ważny środek pomocniczy badaczowi cesarstwa, który wobec niedokładnego i niekrytycznego *Onomasticon* De Vit'a był w wielkim kłopotcie. [LCB. 1898, 2 i 47; BPhW. 1898, 40; HZ. 81 (N. F. 45)]. Bliżej w korzyści nowego wydawnictwa berlińskiej akademii na podstawie dwóch pierwszych tomów wchodzi H. Peter w rozprawie *Prosopographia imperii Romani* (NJbdkl. Alt. 1898. 1). Według P. wyzyskanie świeżych materiałów przynosi ustalenie nazwisk i uzupełnienie wiadomości znanych nam z pisarzy, pomaga do rozstrzygnięcia spornych kwestyi chronologicznych, zamieszanych przez niedbałość, retorykę i rozmyślne fałszowanie, uzupełnia historię miast, rozjaśnia życie prowincyi, pozwala głębiej wglądać w urządzenie państwowe, wojskowe i religijne. Monumenta mniej mówią o wielkich osobistościach, które zajmują się pisarze, ale za to więcej wspominają o drobnych egzystencyach, które owi przemilczają, albo tylko okolicznościowo napomykają. Kamienie i monety przedewszystkiem stwierdzają i prostują historyczne fakta drugiej połowy III. wieku. Cesarstwo upada, Germanowie i Persowie prą na granice. Postawionych u wodzów odwołuje i strąca już to Gallienus, już to Claudius i Aurelianus. Biografie »30 tyranów« używa Trebellius na to, aby wyniesienie Claudiusa przedstawić jako konieczne, gdyż pod takim, jak Gallienus cesarzem, każdy dzielny człowiek musiał się buntować i musieli mnożyć się »tyranie« czyli pretendenci do tronu i uzurpatorowie. Dzieło założone na 20 tyranów rozszerzono na wzór ateńskich na 30, przy czem nie obeszło się bez naciagań, retoryki, fałszu, — z niektórych nazwisk zrobiono dwa, innych czas rządów skrócono. Przy pomocy inskrypcyi liczba 30 (lub nawet 32) redukuje się do 11, którzy rzeczywiście przeciw Valerianowi lub Gallienowi buntowali się, inni albo należeli do innego czasu, albo purpury nie przyodziali, albo są prostem zmyśleniem Trebelliusa. Nazwę »30 tyranów« pod Valerianem i Gallienem można skreślić z historyi.

W romansie Petroniusa stara się choć z małym powodzeniem dopatrzeć aluzyi politycznych R. Fisch, *Tarracina-Anxur und Kaiser Galba im Romane des Petronius Arbitr*, Berl. 1898. W Trimalchionie widzi on karykaturę Galby, a że ten pochodził z Tarraciny, przenosi więc ucztę Trimalchiona do Tarraciny. U Petroniusa miejscem akcji jest *graeca urbs* [według Mommsena, (Hermes XIII. 106) Cumae albo inna jakaś pobliska miejscowość], co z Tarracina nie da się pogodzić. Rysów Galby w Trimalchionie trudno też odszukać. (ZföG. 1898. 7).

Największy pisarz cesarstwa, Tacyt, doczekał się zestawienia sądów, jakie wieki o nim wydały, i wpływów, jakie on w ciągu

wieków wywierał, w pracy F. Ramorino, *Cornelio Tacito nella storia della coltura, Milano, 1898*. Podziw, jaki współcześni mianowicie Plinius miał dla Tacyta, przetrwał zaledwie rządy Hadryana, gdyż następne pokolenia gustowały więcej w Frontonie i Apulejusie, a apologeci 2 w. z powodu nieprzychylnych zdań o chrześcijanach odwracali się od niego z niechęcią. W 3 w. cesarz Tacitus zarządził roczne sporządzanie 10 kopii swego rzekomego przodka. W 4. wieku korzystali z niego epitomatorzy, jak Aurelius Victor i Eutropius, a Ammianus Marcellinus postanowił go kontynuować. W 5 w. Sidonius Apollinarius chwali go i podziwia, podczas gdy Orosius polemizuje z nim. W 6 w. wspomina go Casiodor już jako *Cornelius quidam*. Odtąd pisma jego znikają w pyłe biblioteczny, z którego wydobywa go wiek 14. i 15., chociaż niżej je stawia od Liviusa i Curtiusa. Dopiero w 16. poznaje się na nim. Wiek 17. opracowuje go, tłumaczy. Tragicy Corneille, Racine biorą z niego tematy a włoscy publicyści podziwiają w nim mądrość państwową. Filozofowie i rewolucyoniści 18 w. wielbią go, jako wroga tyranii. Napoleon jest wielce nielaskaw na niego i młodzieży szkolnej nie chciałby go dać do ręki. Nasz wiek wreszcie przy gruntownych studiach filologicznych ceni go jako historyka, kreśliciela charakterów, stylistę. (B. Ph. W. 1898. 28).

Dla użytku dojrzałszej młodzieży skreślił żywo życie i dzieła Tacyta O. Wackermann, *Der Geschichtschreiber P. Cornelius Tacitus, Gütersloh, 1898*. Praen. »Publius« dodaje na podstawie znalezionego w Mylasie w Karii napisu z czasów, kiedy Tacyt w r. 112 zarządzał jako proconsul prowincją Azyą. Różnice stylowe *Dyalogu* tłumaczył odmienną treścią i wielkim przedziałem czasu od pojawienia się późniejszych dzieł. Celem *Germanii* było usprawiedliwienie długiego pobytu Trajana nad Renem i tegoż polityki zwróconej przeciw Germanom, od których jako narodu silnego i niezepsutego groziło niebezpieczeństwo zwyrodniałym Rzymianom. Po umówieniu poszczególnych dzieł charakterystykę Tacyta, jako pisarza, jego zapatrywania polityczne, filozoficzne i religijne oraz losy pism Tacyta w następnych wiekach przedstawiono stosownie do celu książeczki. (Wfkl. Ph. 1898. 29).

Mimochodem wspomnieć wypada o największym greckim historyku cesarstwa, Dionie. Mamy świeżo krytyczne wydanie, dokonane przez U. P. Boissevain, *Cassii Dionis Cocceiani Historiarum Romanorum, quae supersunt. Vol. II. Brl. 1898*. Tom 1. pojawił się r. 1895 z wstępem o rękopisach Zonarasa, — przedmowa obecnego tomu rozprawia o rękopisach Xiphilina, który według B. samego Diona miał przed oczyma a nie *epitome*, — o bizantyjskich ekscerpatach i o końcu księgi 60 (zgadza się z Gutschmidem, że z rokiem 47. zaczynała się księga 61). Wydanie nie tylko podstawowe dla Diona, ale przynoszące nawet niejedno sprostowanie imion własnych u Cezara i Tacyta. (Brtl. Ph. W. 1898. 48 i 49).

Dla rządów Hadryana, jako komentarz jego gospodarki ogłosił K. Schultes, *Bauten des Kaisers Hadrian, Hamburg, 1898*. Po krótkiej wzmiance o życiu i rządach Hadryana daje przegląd źródeł do

historii tego monarchy i omawia działalność jego budowniczą. Najpierw przechodzi budowle, które służyły do obrony granic państwa. Opisuje zbudowany w Brytanii rzymski wał przeciw Kaledonczykom. W jakiej mierze przyczynił się do rozpoczętego przez Domicyana germańsko-reckiego *limes*, trudno oznaczyć z braku dotyczących napisów. Południowe granice państwa przeciwko ludom pustyni chronił przez założenie stałego obozu w dzisiejszym Algierze. W wielu miejscach założył nowe drogi, pobudował wodociągi, wiele miast ozdobił gmachami. Z nowych miast, które jemu początek zawdzięczają, Pons Aelius (Newcastle) w Brytanii i Hadrianotherai w Mysii zachowały jego imię aż do końca panowania rzymskiego, Adrianopol w Tracji nad Hebrem aż do dziś. Na miejscu zburzonej przez Tytusa Jerolimy zbudował Aelia Capitolina a myślą wzniesienia świątyni Jowisza Kapitolinńskiego na miejscu dawnej świątyni Jahwe wywołał nowe powstanie żydów pod Simonem (Bar-Kochbach). W Egipcie ku pamięci ulubieńca swego Antinosa, który w Nilu utonął, wznosił miasto Antinoe lub Antinopolis. Ateny, gdzie podczas swych licznych podróży często zatrzymywał się, zawdzięczały mu wodociąg, bibliotekę, jedno gimnazjum, jedną całą dzielnicę, dokończenie zaczętego przez Pejsistratydów i kontynuowanego przez Antiocha Epiphanesa Olympeion, wreszcie założenie panhelleńskiego związku z radą związkową i świątynią związkową w Atenach. W swojej stolicy liczne budowle zrestaurował, rozszerzył, nowe pobudował (świątynia Trajana i Plotiny, świątynia Wenery i Romy). Pantheon Agrippy, który przez pożar r. 110 ucierpiał, doprowadził do dzisiejszego kształtu. Ponieważ Mauzoleum Augusta już zapełniło się, wznosi nowy grobowiec na prawym brzegu Tybru (zamek św. Anioła) gdzie on i jego następcy aż do Septimusa Severa byli grzebani.

Wreszcie w pobliżu Tybru wystawił wspaniałą rezydencję, sławną willę Hadryana. W ogóle w swoich budowlach miał na oku interes dla sztuki i umiejętności, dobrobytu poddanych i bezpieczeństwo państwa. [Wfkl. Ph. 1898. 44].

Z powyższą pracą łączy się treścią rozprawa H. Winnefelda, *Römische Villen der Kaiserzeit* (Preuss. Jahrb. 93. III), gdzie omówiona willa Hadryana i inne wille z okolic Frascati, oraz te, których spisy mamy u Pliniusza i Statiusa. Sposób zakładania tych mieszkań dla wypoczynku dobrze dziś już znany. Inne miała przeznaczenie odkryta świeżo pod Boscoreale willa z suterenowemi piwnicami, stanowiąca obejście zamożnego gospodarza.

Markiem Aureliusem zajmuje się J. Dartigue-Peyrou, *Marc-Aurèle dans ses rapports avec le christianisme*. Paris, 1897. Omawia M. A. jako dziecko, jako domniemanego spadkobiercę tronu, jako cesarza i filozofa, — a dalej przedstawia stosunek chrześcijan do ludu, do publicznej opinii, do filozofii, polityki państwowej, — i dochodzi do konkluzji, że cesarz byłby ideałem człowieka, gdyby był został chrześcijaninem.

Znany już z prac nad cesarstwem a specjalnie nad Alexandrem Severem, E. Callegari napisał rozprawę: *Imprese militari e morte*

*di Alessandro Severo, Padova 1897*, w której zajmuje się 1) wyprawą Aleksandra przeciw Persom, 2) przeciw Germanom, 3) jego śmiercią. Wstęp do pierwszej zawiera pogląd na stosunki między Rzymem a państwem Partów od Augusta aż do Aleksandra Severa. Co do samej wyprawy mamy 2 relacje: Lampridiusa i Herodiana. Według 1-szej cesarz odniósł świetne zwycięstwo, według drugiej jedna część wojska, która wpadła do Medyi, odniosła korzyści, druga w Mesopotamii poniosła wielką klęskę, a trzecia, na której czele stał sam Aleksander, nie przysłała do akcyi. Autor mimo, że w przedstawieniu Lampridiusa widzi zaspokojenie dumy narodowej, przecież więcej prawdy przypisuje jemu, niż Herodianowi. Cesarz niechętny próżnym parodom przecież odbył tryumf, czego by po przegranej nie był zrobił. Herodian miał przed sobą dwa opowiadania: jedno przychylniejsze Rzymianom, a drugie bliskie źródeł perskich albo relacyi żołnierzy rzymskich z powodu surowej karności niechętnych Aleksandrowi. Jak w wyprawie perskiej, tak i w wyprawie przeciw Germanom i śmierci Aleksandra posługuje się autor teorią 2 źródeł: jedno z nich przedstawiało układy Aleksandra z Germanami, drugie spieszny marsz nad Ren i przygotowanie do starcia; tak samo jedno podawało, że Aleksander nie wiedział o gotującym się zamachu Maximina, drugie, że był dobrze poinformowany. Sprzeczności te stara się godzić i przeciw podwójnemu źródłu występuje L. Holzapfel w oc. Brl. Ph. W. 1898. 5.

Poważne studyum o ostatnich latach cesarstwa zachodnio-rzymskiego ogłosił przed 2 laty docent uniwersytetu w Rzymie, L. Cantarelli *Annali d'Italia. Dalla morte di Valentiniano III. alla deposizione di Romolo Augustolo (anni 455—476)*, Roma, 1896 — daje analistyczne zestawienie faktów, na wzór Muratori'ego *Annali d'Italia (Milano, 1744—49)*. W tekście przedstawia stan rzeczy, jaki mu się wydaje, w uwagach rozberra różne tradycye. (Berl. Ph. W. 1898, 8).

O losach dwóch sprzymierzeńców w narodu rzymskiego czytał na posiedzeniu Berlińskiej Akademii 25 listopada 1897, O. Hirschfeld, »*Die Haeduer und Arverner unter römischer Herrschaft*«. Augustus zostawił ich w posiadaniu zajmowanych za Cezara przestrzeni, zniósł tylko wielkie związki klientelne i potworzył niezawisłe powiaty. Zdaje się także, że zmusił mieszkańców miast górzystych opuścić swoje siedziby i zamieszkać w miastach położonych w nizinie, które do swych nazw celtyckich dodały imiona Cezar i Augustus. Tak znikły z historyi Gergovia i Bibracte, — na miejsce pierwszego weszło Augustonemetum, miastem zaś głównem Heduów stało się Augustodunum. Arveronów zalicza Plinius do *civitates liberae*, o nich zresztą nieślychać, — Heduowie mają tytuł *foederati*, jak jeszcze Remowie, Lingonowie i może Carnutowie, a nadto honorowy tytuł *fratres consanguineique*, wskazujący na ściślejszy sojusz, odkąd po wcieleniu Allobrogów do prowincyi weszli w bezpośrednie sąsiedztwo z Rzymem. Augustus wszędzie ich odznacza i miasto ich Augustodunum pięknie zabudowuje, godność pierwszego kapłana przy ołtarzu Augusta rezerwuje dla nich. W czasie, kiedy Postumus i jego następcy powołali do życia państwo

gallickie, opłacili ciężko swą wierność dla cesarza uznanego przez senat. (B. Ph. W. 1899. 6).

By nowsze badania i w popularnych wydawnictwach użytkować i szczególnie historię cesarstwa w duchu nowszych zdobyczy przedstawić, sporządziło znane wydawnictwo »Götschen« nowe wydanie dziełka H. Bendera, *Römische Geschichte, neu bearb. v. J. Koch, Leipzig, 1898*. Na podstawie historii miasta Rzymu i ludów starej Italii przechodzi historię państwa w okresach odgraniczonych latami: 266, 29, 285, 476. Napomknięto też nowszą bibliografię i źródła starożytne.

Historia państwa ściśle jest związana z historią miasta. *Forum* jest zwierciadłem, w którym odbijają się wypadki dziejowe. W topografii i historię rzymskiego *forum* wprowadza dobrze H. Trédénat, *Le forum Romain et les forums imperaux*, Paris 1898. Książka jest rozszerzeniem artykułu umieszczonego w 19. zeszycie E. Saglio'a, *Dictionnaire des antiquités grecques et romaines* (1894). Tu rezultaty umiejętne chwil ostatnich użytkowane i jaśniej całość ujęta. Część I. (1—242) zawiera topografię i powstanie budowli *forum Romanum* i forów cesarskich z przytoczeniem starożytnych źródeł literackich, wykopalisk i dzieł uczonych. Część II. (243—370) odtwarza obraz, jaki rozlacza się przed oczyma widza stojącego przy świątyni Kastora i przypomina najważniejsze zdarzenia historyczne, które się w tych miejscach odegrały. Liczne ilustracye uzmysławiają opowiadanie, dokładna literatura naukowa daje upewnienie, wreszcie alfabetyczny indeks i streszczenia ułatwiają korzystanie z książki. (BPhW. 1898. 42).

Rzym jako środowisko sztuki przedstawia E. Petersen, *Vom alten Rom*, Lpz. 1898. Tomik otwiera nowe wydawnictwo *Berühmte Kunststätten* i omawia zabytki sztuki łącząc chronologiczny, lokalny i artystyczny punkt widzenia. Wpływowi greckiemu należyte przyznano prawo i moc. (LCB. 1898. 45).

O. Marucchi, *Gli Obelischi egiziani di Roma*, Roma, 1898 podaje ilustrowany opis 13 w Rzymie znajdujących się obelisków i to w chronologicznym porządku, najpierw 7 egipskich i następnych 6 naskaldowniczych.

Ciekawą rzecz czytał Elter na posiedzeniu towarzystwa *Verein von Alterthumsfreunden im Rheinlande* (9. grud. 1897) na temat: *Das alte Rom in der Vorstellung des Mittelalters*. Z upadkiem państwa rzymskiego znikł blask Rzymu. Od VI. w. brak nawet napisów grobowych. W czasach Karola W. stały jeszcze znaczniejsze budowle, ale o nie nie dbano. Kruszec stapiano, marmury palono na wapno. Miasto pustoszeje, powstają w niem pastwiska, dawną świetność pokrywa pył i zapomnienie. Ale żyje ona w legendach ludu, który nawet w jaśniejszych kolorach ją wskrzesza, szczególnie w podaniu arabskiem. Rośnie ona także w miarę większej odległości w podaniach północy. Historię Rzymu wiążą one nie tylko z trojańskimi bohaterami, ale nawet z Noem. Syn Noego Janus założyć miał Janiculum, Romulus i Remus połączyli tylko 7 czy 36 miast w jedną całość. O rzeczypospolitej milezy podanie. Od królestwa robi skok do Cezara i do cesarzy. Z Au-



gustem poczyną się chrześcijaństwo. O Trajanie prawie cicho. Nero typ najgorszego tyrana. Wiele opowiada o Konstantynie, któremu przypisuje posąg M. Aureliusza. Od Teodoryka do Karola W. znowu cisza. O religii pogańskiej nie — wszędzie wyobrażenia chrześcijańskie panujące. O *forum Romanum* także głucho — tam krowy się pasą. Przewodniki stare liczą się tylko z budowlami, według statystyki zrobionej za Konstantyną. W każdym razie turysta średniowieczny patrzył oczyma na to, co dzisiejszy nauką i muzealnymi zbiorami musi sobie odtwarzać.

Zakończeniem niniejszego przeglądu niech będzie wzmianka o dwóch wielkich repertoarach gromadzących wiadomości z wszystkich dziedzin życia klasycznych narodów: *Pauly's Realeneyklopädie der klassischen Alterthumswissenschaft. Neu bearb. v. Wissowa* — i Ch. Daremberg et E. Saglio, *Dictionnaire des Antiquités grecques et romaines*.

Pierwsza połowa z V. tomu, sięga do wyrazu »Campanus«, zapelniając się obficie artykułami doborowej treści i naukowej wartości. Druga z zesz. 25. kończy się wyrazem *Jo*, obejmując całe działy starożytności umiejętnie a przytem w formie nadzwyczaj przystępnej opracowane. Liczne ilustracye z wzorów starożytnych wykonane ułatwiają zrozumienie a bibliografia „dodana na końcu każdego artykułu pogłębia przedstawienie rzeczy.

DR. WINCENTY ŚMIAŁEK.



# KRONIKA.

---

## I. Akademie, towarzystwa naukowe, zjazdy, zapisy.

1. *Akademia Umiejętności w Krakowie*. Wydział historyczno-filozoficzny: Na posiedzeniu z dnia 20. lutego b. r. członek profesor dr. Franciszek Piekosiński przedstawił plan wydawnictwa p. n. »Repertuarz prawa polskiego wieków średnich«. Na posiedzeniu dnia 20. marca przedłożył dr. Franciszek Piekosiński pracę p. t. »Studia numizmatyczne«, której treścią było przedstawienie związków, z jakich powstały dwie podstawowe monety stopy menniczej polskiej, mianowicie grosz i złoty. Na temże posiedzeniu czytał p. Karol Potkański rzecz p. n. »Studia nad XIV. wiekiem«: I. »Konfiskata majątków Jana i Mikołaja z Kęblowa 1334 r.« II. »Piotr Wydzga, starosta sądecki i naprowadzenie Litwinów 1376 r.« III. »Skargi szlachty małopolskiej na Kazimierza W. o nieprawny zabór majątków«.

Wydział filologiczny: Na posiedzeniu dnia 13. lutego b. r. przedłożył sekretarz drugą i ostatnią część pracy prof. Aleksandra Brücknera p. t. Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim. Na temże posiedzeniu przedstawił prof. Baudouin de Courtenay pracę dra Stanisława Ciszewskiego p. t. »Bajka o Midasowych uszach, studyum z literatury ludowej«. Na posiedzeniu dnia 13. marca prof. dr. Kazimierz Morawski czytał pierwszy rozdział swej rozprawy o akademii Jagiellońskiej w XV. wieku p. t. »O uniwersytecie Kazimierza Wielkiego«.

Komisya językowa: Na posiedzeniu dnia 23. marca dr. Jan Bystron przedłożył swój słownik do ksiąg ustaw polskich z XV. w. wypracowany na podstawie kodeksów: Świętosławowego, Działyńskich, dzikowskiego i stradomskiego. (Słownik już wyszedł z druku). Następnie dr. J. Rozwadowski zawiadomił o materiałach gwarowych zebranych przez pp. Witka, Steina, Janczego, Pazdanowskiego, Magierę i Jaworka.

Komisya historii sztuki: Na posiedzeniu dnia 26. stycznia b. r. przedstawił dr. Stanisław Tomkowicz fotografię cudownego obrazu

Najświętszej Panny Maryi na Piasku w Krakowie i streścił wyniki swoich badań. Dr. A. Tomkowicz zdał następnie sprawę z odkrytego przez siebie w Olpinach w powiecie jasielskim pięknej roboty dzwonu kościelnego z napisem: »Oswaldus Baldtnerus fecit me Cracoviae 1569«. Baldtner za panowania Zygmunta Augusta zastąpił jako królewski odlewacz dzieło o wartości artystycznej. Dalej prof. dr. Franciszek Piekosiński przedstawił odlew przepyszej pieczęci arcybiskupiej Jana Gruszczyńskiego z datą 1464, przypominającej układem i ruchem postaci słynny pomnik w katedrze gnieźnieńskiej. Pieczęć ta jest zapewne utworem krakowskim. Prof. Marian Sokołowski przedstawił następnie kilka komunikatów: nadesłany przez ks. Chodyńskiego niezmiernie ważny i ciekawy regestr rzeczy pozostałych po śmierci arcybiskupa Andrzeja Krzyckiego z r. 1534, a dalej fotografię podstawy od krucyfiksu z kapitułarza w Włocławku z XVII. stulecia. P. Worobjew z Łomży nadesłał podobiznę chorągwi w r. 1616 ofiarowanej archimandrycie Izynarchowi do monasteru Borysoglebskiego koło Rostowa Wielkiego przez Piotra Sapiechę. W końcu streścił prof. Sokołowski referat dra Feliksa Koperę o grobowcu królowej Bony w absydzie kościoła św. Mikołaja w Bari, który ufundowała matce królowa Anna Jagiellonka w roku 1593. — Na posiedzeniu dnia 23. lutego prof. dr. M. Sokołowski przedłożył fotografię i opis złotej korony z kościoła Bożego Ciała w Poznaniu, nadesłany przez Dra Koehlera. Korona ta jest według tradycji darem królowej Jadwigi i pochodzi z XV. wieku. P. Mał. Bersohn przedstawił szczegóły o sprzętach znajdujących się w dwu nieznanym polskich bożnicach, a nadto poświęcił osobną rozprawę polskim mszałom i antyfonarzom. Prof. Władysław Łuszczkiewicz przedłożył wykaz dzieł sztuki i przemysłu artystycznego odnoszący się do czci i życia św. Stanisława w Polsce od w. XIV—XVIII. P. Zygmunt Hendel streścił rezultaty badań swoich nad kaplicą Lubomirskich w kościele O. O. Dominikanów w Krakowie, ufundowaną w r. 1616, a nadto przedstawił rysunek zamku na Wawelu, zdjęty z obrazu z r. 1634. Dr. St. Tomkowicz przedstawił oryginalny przywilej biskupa krakowskiego Jana Konarskiego z r. 1504 na odpusty nadane do tryptyku św. Jana Jasnógórnika w kościele św. Katarzyny w Krakowie. Wreszcie prof. dr. Jerzy hr. Mycielski podał wiadomość o dwu flamandzkich obrazach, które w Polsce były w pierwszej połowie w. XVII. cenione na 500 talarów. Oba te obrazy są dziś własnością hr. Wiktora Soltana w Warszawie.

Stacya naukowa polska w Paryżu. Na uroczystym posiedzeniu dnia 3. maja odczytał p. Ludomir Gadon rzecz p. t. »Pierwsze chwile emigracyi po powstaniu listopadowem«.

2. *Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie.* Oddział tarnowski: Na posiedzeniu dnia 26. lutego czytał dr. Jan Leniek pracę p. t. »W sprawie programów szkolnych«. Na posiedzeniu dnia 25. marca wygłosił odczyt prof. Ludwik Młyniek p. t. »O narzeczu wilamowickiem«.

3. *Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie.* Dzięki uczynności

i gorliwym zabiegom p. Ludwika Młynka, p. Jana Świętka i Józefa Sznaidra pozyskało Towarzystwo trzy nowe oddziały na prowincyi, a mianowicie w Tarnowie, w Krakowie i Tatarowie. Obecnie nadto zakłada się oddział w Nowym Sączu. Od stycznia do kwietnia b. r. pozyskało Towarzystwo zwyż 60 członków. Posiedzenia naukowe: oddział wielki: na walnem Zgromadzeniu członków oddziału dnia 30. marca odczytał prof. L. Młynek rozprawę swoją p. t. »O zabawach pasterkich«. — Oddział tarnowski: dnia 9. kwietnia odczytał prof. N. Sikorski nadzwyczaj ciekawą pracę p. n. »O nazwach rodowych w powiecie tarnowskim i ich rozmieszczeniu«. Następnie odczytał prof. L. Młynek pracę o swoich zbiorach etnograficznych w powiecie tarnowskim i sąsiednich. — Oddział krakowski: dnia 14. kwietnia wygłosił na miesięcznem zebraniu naukowem oddziału znany etnograf p. Jan Świętek referat o zbieraniu materiałów ludnoznawczych, tyjących się zarówno strony materyalnej jak, nie mniej duchowej ludu naszego. Na posiedzeniu dnia 7. maja czytał p. Wałach Michał »Opis wili w okolicy Krakowa z podaniem charakterystyki wili u ludu polskiego, a w szczególności u ludu w tutejszej okolicy«.

4. *Towarzystwo filologiczne we Lwowie.* Na posiedzeniu dnia 8. kwietnia odbyły się dwa odczyty: 1) prof. F. Bizonia p. t. »O naprawie wymowy (De emendandis eloquentiae vitiis Stanisława Konarskiego). 2) p. T. Mryca p. n. »Bakchylides a sztuka ateńska w wieku V. przed Chrystusem«. Odczyt ten miał charakter sprawozdania z wyników najnowszych badań nad tym nowoodkrytym lirykiem greckim.

5. *Związek naukowo-literacki we Lwowie.* Dnia 20. kwietnia odbył się odczyt p. Z. Lesera p. t. »O Przybyszewskim«.

6. *Koło literacko-artystyczne we Lwowie.* Walne Zgromadzenie członków »Koła« odbyło się dnia 8. kwietnia b. r. Ze sprawozdania Wydziału za rok ubiegły wyjmujemy następujące cyfry: odczytów odbyło się ogółem 24, biblioteka wzrosła o 297 tomów i liczy obecnie 312 dzieł w 408 tomach, czasopism otrzymywało »Koło« 74, dochód wynosił 8196 złr. 36 kr. Fundusz zapomogowy dla weteranów literatury i sztuki, wdów i sierót po literatach i artystach wzrósł do sumy 6474 zł. 35 kr. Zapomogi rozdane z tego funduszu w minionym roku wynoszą 239 złr. »Koło« założyło dalej własny organ, którym jest miesięcznik *Iris*, stworzyło wreszcie w swoim łonie »Wydział naukowo-literacki«, którego zadaniem będzie wzmocnienie łączności pomiędzy pracującymi na polu nauki, literatury i publicystyki, oraz ożywienie ruchu naukowo-literackiego w całym kraju. — Na posiedzeniu dnia 11. marca odczytał p. Jan Styka rzecz o pismach Tołstoja »O sztuce« i »Przeciw prądom nowoczesnym w literaturze«; dnia 18. t. m. odbył się odczyt p. Kazimierza Wróblewskiego p. t. »Kartka z dziejów twórczości Kornela Ujejskiego«; 24 t. m. zakończył się sezon odczytowy prelekcją p. Stanisława Zdziańskiego na temat: »Z młodych lat Seweryna Goszczyńskiego«.

7. *Związek literacki w Krakowie.* Na posiedzeniu dnia 3. marca odbył się odczyt prof. Leszka M. Działy p. t. »Dwa nowe podrę-

czniki do historii literatury polskiej (dra Biegeleisena i K. Wojciechowskiego); 14. t. m. odczytał p. Józef Kotarbiński rzecz p. t. »O Krzaku dzikiej róży« Jana Kasprowicza. Na posiedzeniu dnia 27. marca odbył się odczyt dra Ignacego Swessera p. n. »Ochrona praw autorskich w Austrii«; dnia 7. kwietnia mówił dyrektor Józef Dobrowolski o pracy dra Burckhardta p. t. »Wykształcenie mężczyzn i kobiet«, a 14. kwietnia dr. Zofia Daszyńska-Golińska odczytała studjum p. t. »Filozofia Anhellego«.

8. *Koło filologiczne w Krakowie.* Na posiedzeniu członków »Koła« dnia 24. marca miał prof. Jan Bryl wykład p. t. »Jak można illustrować Owidyusza zabytkami sztuki plastycznej?«

9. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu.* Wydział historyczno-literacki: dnia 20. marca przedstawiono treść pracy Aleksandra Kraushara p. n. »Katastrofa Kargowska — epizod z drugiego rozbioru Polski 1793 roku«. Autor oparł rzecz swoją na dokumencie przechowanym w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu (Pologne. F. 321. str. 105 nast.). Pracę tę uchwalono pomieścić w *Rocznikach Towarzystwa*. Dnia 1. maja przedstawiono rozprawę dra E. Mierzyńskiego z Warszawy p. t. »Romowe«. Jest to nader ważny i ciekawy przyczynek do prusko-litewskiej mitologii.

10. *Towarzystwo historyczne w Poznaniu.* (Gesellschaft f. die Provinz Posen). Na posiedzeniu dnia 24. kwietnia mówił archiwaryusz dr. Warschauer »O historycznych podstawach, na których ma się opierać restauracya ratusza poznańskiego«. Szczegółowo zajął się prelegent zwłaszcza malaturą frontu gmachu i pierwotnym podziałem lokali w głównej części ratusza.

11. *Towarzystwo naukowe im. Tarasa Szewczenki we Lwowie.* Sekcja historyczno-filozoficzna. Na posiedzeniu dnia 2. listopada 1898 r. przedłożył O. Celewicz swoją rozprawę p. t. »Udział kozaków w polsko-moskiewskiej wojnie 1633—1635 roku« (przyjęto do druku). Na posiedzeniu dnia 16. t. m. złożył prof. Michał Hruszewski referat o pracy dra Mirona Korduby p. t. »Społeczne warstwy i polityczne partye w księstwie halickiem do połowy XIII stulecia«. (przyjęto do druku). Następnie Michał Pawlik referował rozprawę p. Cz. p. t. »Robotnicy na Ukrainie, Wołyniu i Podolu«. Na posiedzeniu dnia 14. grudnia przedłożył prof. Michał Hruszewski swoją rozprawę p. t. »Opisy rateńskiego starostwa 1500—1512 r.« (drukowane w »Zapyskach« w t. XXVI.); 21. grudnia dr. Iwan Franko przedłożył rozprawę p. M. Zubrzyckiego p. t. »Ciężkie lata, przyczynek do historii Galicyi 1846—1861 r.« (druk. *Zapyski* XXVI; wreszcie p. Stefan Rudnicki referował swoją rozprawę p. n. »Ruskie ziemie polskiej korony przy końcu XV. stulecia«. — Sekcja filologiczna: Na posiedzeniu dnia 2. listopada przedłożył prof. Jan Werchrątski swoją rozprawę p. n. »Znadoły do piznaniya ukraińsko-ruskyh howoriw«. (druk. *Zapyski* XXVII-XXVIII; dnia 16. listopada dr. Iwan Franko przedłożył materyały przeznaczone do V. tomu wydawnictwa *Etnohraficznyj Zbirnyk* (przyjęto), a dalej p. Włodzimierz Hnatiuk przedstawił plan zbioru ludowych anegdot z Galicyi (uchwalono druko-

wać jako VI-ty tom wspomnianego wydawnictwa); wreszcie dnia 14. grudnia przedłożył dr. Iwan Franko swoją rozprawę p. t. »Pisma J. P. Kotliarewskiego w Galicyi« (drukowane: *Zapysky* XXVI.).

Komisya archeograficzna: Na posiedzeniu dnia 21. grudnia uchwalono wydać w ciągu 1899 roku pierwszą połowę zbioru apokryfów Nowego Testamentu, zebranych przez dra Iwana Frankę.

12. *Cesarskie towarzystwo archeologiczne w Petersburgu*. Na posiedzeniu dnia 16. lutego st. st. odczytał Jan Łoś, docent uniwersytetu petersburskiego referat o fragmentach dawnych rękopisów ruskich z XIV. XV. i XVI. wieku, odnalezionych w okładkach starych książek przez prof. Hieronima Łopacińskiego w gubernii lubelskiej.

13. *Towarzystwo miłośników dawnego piśmiennictwa w Petersburgu*. Na jednym z posiedzeń marcowych mówił A. Połowcew o oblężeniu Dunkierki w roku 1646 przez wojska Kondeusza, w którego szeregach znajdowali się Kozacy. Wysłał ich w liczbie dwu tysięcy król Władysław IV., kiedy go Mazarini prosił o pomoc.

14. *Towarzystwo historyczne im. kronikarza Nestora w Kijowie*. Na posiedzeniu marcowem zdał p. Mołczanowski sprawę ze swoich poszukiwań w archiwum królewskim w Sztokholmie. Uczniowie szwedzcy zajęci są obecnie studjami nad stosunkami Szwecyi z południową Rosją w XVII. wieku.

15. *Cerkiwno-archeologiczne towarzystwo przy kijowskiej Duchownej Akademii*. Przy końcu 1898 r. składało się Towarzystwo z 22. członków honorowych, 118 zwyczajnych i 42 członków-korespondentów. W ubiegłym roku odbyło się 9. posiedzeń, na których wygłoszono 10. referatów. Na posiedzeniu dnia 7. lutego b. r. odczytał prof. M. J. Petrow referat o znalezionym skarbie w Ławrze Peczerskiej, o którym w poprzedniej »Kronice« donosiliśmy czytelnikom. Cały skarb oceniają numizmatycy na 200 do 300 tysięcy rubli.

16. *Czeska Akademia Umiejętności im. Cesarza Fr. Józefa w Pradze*. Wydział filologiczny: Na posiedzeniu dnia 13. stycznia uchwalono drukować Arystotelesową *Politeję* w tłumaczeniu dra J. Prażaka. Na posiedzeniu dnia 3. marca przyjęto do druku pracę prof. J. Lorisza p. t. »Rozbiór narzecza górnoostrawskiego«, jakoteż studjum Dra Fleiśhausa p. n. »Literacka działalność Husa«.

17. *Akademia Umiejętności we Wiedniu*. Wydział historyczno-filozoficzny: Na posiedzeniu dnia 8. lutego przedłożył sekretarz rozprawę p. Ferdynanda Menčika p. t. »Przyczynki do historii cesarskich urzędów nadwornych« (będzie drukowane w *Archiv für österreichische Geschichte*). Radca dworu dr. Wacław Jagić przedstawił treść swojej rozprawy p. n. »Przyczynki do słowiańskiej składni«. Na posiedzeniu dnia 15. lutego przedłożył sekretarz pracę dra Eugeniusza Guglii p. t. »Studia do historii V. soboru Laterańskiego (1512—1517)«. Na posiedzeniu z 8. marca przedstawił sekretarz rozprawę dra Karola Wessely'ego p. t. »Bruchstücke einer antiken Schrift über Wetterzeichen«.

18. *Niemiecki zjazd historyków*, szesnasty z rzędu odbędzie się około Wielkanocy roku 1900 w Halli nad Sałą. Prezesem komitetu przygotowawczego jest prof. dr. Edward Mayer.

19. *Historyczną wystawę* na koniec lata b. r. projektują w Moskwie lub Petersburgu.

20. *Zjazd archeologów w Kijowie*. Dr. Lubor Niederle wygłosi na zjeździe referat p. t. »O czasie przesiedlenia się Słowian na południe od Karpat«. — Przygotowawcze roboty około wystawy archeologicznej posuwają się szybkim krokiem naprzód. Cała archeologiczna kolekcja uniwersytetu im. Włodzimierza w Kijowie prawie zupełnie przygotowana jest dla wystawy; ponadto przysłano kolekcję starożytności p. Czerwińskiego, zestawioną z przedmiotów wykopanych z kurhanów w guberniach: kijowskiej i podolskiej. Wreszcie komitet otrzymał od p. Znosko-Borowskiej zbiór akwarel przedstawiających zabytki archeologiczne, które to akwarele wchodziły w skład bogatej kolekcji s. p. jej męża.

21. *Międzynarodowy zjazd orientalistów*, dwunasty z rzędu, odbędzie się w pierwszych dniach października b. r. w Rzymie.

22. *Zapis s. p. ks. Jakubowskiego*. Wskutek odezwy, jaką cała prasa polska w Królestwie wystosowała do p. p. Wróblów, a o której już w poprzedniej »Kronice« wspominaliśmy, p. Bolesław i Ludmiła Wróblowie wypłacili na ręce upewnocnionego przez Akademię Umiejętności w Krakowie adwokata przysięgłego p. Osuchowskiego sumę 4700 rubli. Pozostałych zaś 3300 rubli zobowiązali się aktem rejentalnym spłacić w trzech równych rocznych ratach po 1100 rubli wraz z przypadającymi od tej sumy procentami za zwłokę.

**II. Wszechnice, wykłady.** 1. *Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet we Lwowie*. Dnia 4. marca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa, na którym dr. Antoni Danysz wygłosił odczyt p. t. »Locke jako pedagog«. (odczyt ten zamieściła »Szkoła« w nrach 16 i 17).

2. *Z programów wykładów uniwersyteckich* w letnim półroczu roku szk. 1898/1899 notujemy następujące: *Lwów*: dr. Oswald Balzer. Ustrój Polski w wieku XVI—XVIII. Przewód sądowy polski; Dr. Alojzy Winiarz. Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego; dr. Tadeusz Wojciechowski. Dzieje Polski w średnich wiekach [ciąg dalszy]; Paleografia polsko-łacińska; Dr. Szymon Askenazy. Europa a Polska w dobie porzoborowej: I. Powszechne dzieje polityczne od pierwszego do drugiego podziału Rzeczypospolitej [1772—1792]; Dr. Ludwik Finkel. Kwestya wschodnia w przebiegu historycznym; Dr. Michał Hruszewskij. Istoryja schidnoji Ewropy w XIII—XIV. w.; Istoryczni wprawy; Dr. Roman Pilat. Istoryja poezyi polskiej w czasach porzoborowych do roku 1815; Głosownia języka polskiego; Ćwiczenia seminaryjne w zakresie filologii polskiej; Dr. Antoni Kalina. Gramatyka języka czeskiego w połączeniu z praktycznymi ćwiczeniami; Dr. Aleksander Kolessa. Istoryja ukraińskoj literatury XIX. w. wid Kotlarewskoho do 30-tych rokiw; Wybrani pytania z istoryji staroruś-

koji literatury; Istoryczna morfologija ruškoji mowy. Seminar dla ruškoji filologiji.

3. *Kraków*. Dr. Franciszek Piekosiński. Historia prawa polskiego; Seminarium z prawa polskiego; Dr. Stanisław Smolka. Dzieje Polski w wieku XIV. i XV.; Dr. Wiktor Czermak. Dzieje powstania listopadowego; Dr. Jerzy hr. Mycielski. Dzieje malarstwa w Polsce w epoce Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego [1800—1830]; Dr. Stanisław hr. Tarnowski. Literatura polska XIX. w. do 1822 r.; Poezyja polska między rokiem 1850 a 1863; Seminarium literackie. Dr. Józef Tretiak. Ludowa poezyja ruska i jej wpływ na literaturę polską i ruską; Dr. Jan Rozwadowski. Gramatyka języka czeskiego; Interpretacya staroczeskiej kroniki Dalimila; Seminarium sławistyczne.

4. *Czerniowce*. Dr. Władysław Milkowicz. Historia Polski i Rosyi do końca XIV. stulecia; Dr. Emil Kałużniacki Gramatyka starosłowiańska; Przegląd literatury zachodnich Słowian od najdawniejszych czasów aż do końca XVI. stulecia; Dr. Smal-Stocki. Ruska gramatyka (Głosownia); Dzieje ruskiej literatury XI—XIII wieku; Seminarium ruskie.

5. *Warszawa*. I. T. Zygiel. Historia ustawodawstw słowiańskich; Teodor Wierzbowski. Historia polskiej literatury; Ćwiczenia praktyczne z filologii polskiej; K. Grot. Starożytności słowiańskie; Historia czeskiej literatury; A. I. Smirnow. Historia staroruskiej literatury; P. A. Kułakowski. Historia literackiego odrodzenia południowych Słowian; Charakterystyka słowiańskich narzeczy: Serbski język; T. I. Ezbera. Gramatyka południowo słowiańskich narzeczy; E. T. Kariskij. Słowiańska paleografia.

6. *Kijów*. W. B. Antonowicz. Historia halicko-ruskiego państwa; W. P. Gołubowski. Najstarsze dzieje Rosyi; Geograficzny i etnograficzny zarys wschodniej Europy do XIII. wieku; W. I. Kormikow. Historia panowania Aleksandra I. A. I. Stiepowicz. Historia słowiańskiego odrodzenia; T. D. Fłoriński. Dzieje Słowian; Historia zachodnio-słowiańskich literatur (zwłaszcza czeskiej i polskiej); Językoznawstwo-słowiańskie: północno-zachodnie słowiańskie języki.

7. *Petersburg*. W. I. Łamanski. Ważniejsze epoki w historii słowiańskich narodów w wiekach średnich; Dzieje czeskie w peryodzie husytyzmu od końca XIV. stulecia do śmierci Jerzego z Podiebradu; Ćwiczenia praktyczne i czytanie niektórych pism Husa, P. Chelczyckiego i niektórych dokumentów odnoszących się do Husytów; A. Z. Pogodin. Starożytności słowiańskie; Porównawcza gramatyka języków słowiańskich i litewskiego; I. Z. Łoś. Historyczna gramatyka języka polskiego; Ćwiczenia praktyczne z historii polskiego języka; S. Z. Ptaszycki. Ogólny zarys historii i literatury polskiej; Nowy okres historii polskiej literatury: Juliusz Słowacki; J. A. Wolter. Litewska gramatyka i objaśnianie tekstów litewskiej literatury XVI. wieku; Etnografia narodów litewskich; A. I. Sobolewski. Zabytki dawnej cerkiewno-słowiańskiej literatury; Czytanie Ruskiej Prawdy i ćwiczenia



seminaryjne; I. N. Żdanow. Staroruska literatura; Wstęp do historii staroruskiej literatury; W. N. Pierietc. Staroruska apokryficzna literatura.

8. *Praga*. (Uniwersytet czeski). Dr. Jerzy Poliwka. Słowo o językach słowiańskich; Dzieje literatury polskiej; czytanie i objaśnianie wybranych tekstów literatury polskiej XVI—XVIII. stulecia na podstawie dzieła Chmielowskiego »Obraz literatury polskiej«; Dr. Pastrnek. Składnia języka starosłowiańskiego; Lektor Kolař. Czytanie poematu »Pan Tadeusz« A. Mickiewicza, przekład i objaśnienia gramatyczne.

9. *Zagrzeb*. Dr. Vjekoslav Klaić. Wstęp do historii Słowian; Dr. Tomislav Maretić. Historyczno-etnograficzny przegląd narodów słowiańskich od najstarszych czasów do XI. wieku.

10. *Wiedeń*. Dr. Watrosław Jagić. Wybrane pytania z porównawczej gramatyki języków słowiańskich; Dr. Jireček. Bizancyum i Słowianie w wiekach średnich; Dr. Meringer. Gramatyka litewska i ćwiczenia w czytaniu.

11. *Grac*. Krones. Historia kwestyi wschodniej od XVIII wieku do czasów teraźniejszych; Dr. Jerzy Krek. System słowiańskiej tradycyjnej ludowej literatury; Wstęp do słowiańskiej archeologii i etnografii.

12. *Berlin*. Dr. A. Brückner. Starożytności słowiańskie; Ćwiczenia słowiańskie.

13. *Wrocław*. Dr. W. Nehring. Porównawcza gramatyka języka polskiego; Zarys czeskiego języka i literatury; Morsztyn, poeta XVII. w.; Ćwiczenia z filologii słowiańskiej. [W dwu oddziałach].

14. *Królewiec*. Dr. Rost. Tradycyjna literatura Słowian i jej stosunek do historii cywilizacji.

15. *Lipsk*. Dr. Leskien. Donalejtisa poezye litewskie; Dr. Asmus Soerensen. Historia Polski w wiekach średnich. Porównawcza gramatyka północno-słowiańskich języków.

16. *Fryburg*; (szwajcarski). Dr. Józef Kallenbach. Historia poezyi polskiej w XVI. wieku; Studya nad Hoholem.

17. *Braunnsberg*. Lyceum Hosianum. Lektor Świtalski. Polska gramatyka; A. Mickiewicza »Konrad Wallenrod«.

**III. Zbiory, zabytki, odkrycia.** 1. *Archivum miejskie we Lwowie*. Jak się dowiadujemy z ogłoszonego »Sprawozdania prezydenta miasta z trzechletniej działalności reprezentacyjnej miejskiej 1896—1898«. r. nabyło archiwum w tym czasie dla swoich zbiorów: 37 dyplomatów pergaminowych, 42 rękopisy, 53 map i planów, wiele odpisów z innych bibliotek i archiwów, 54 sztuk starych druków lwowskich pochodzących z XVII. i XVIII. stulecia i 519 dzieł w 607 tomach, odnoszących się przeważnie do przeszłości miasta Lwowa, dalej do dziejów miast polskich i historii polskiej.

2. *Muzeum Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie* pozyskało w roku bieżącym cenne okazy, między którymi należy wymienić przybory myśliwskie Hucułów, cztery krawki z naszyjnika z grobów pogańskich, używanych przez lud jako lekarstwo.

3. *Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.* Zbiór rękopisów wzrósł obecnie do liczby kat. 4294.

4. *Muzeum narodowe w Krakowie.* Zbiory muzealne powiększyły się w pierwszych trzech miesiącach b. r. następującymi darami: p. minister wyz. i ośw. ofiarował kilka obrazów zakupionych na wystawie wiedeńskiej secessyi, między innymi Stanisławskiego p. n. »Wieczorem«. Od p. Mankichewicza otrzymało Muzeum posążek bronzowy A. Mickiewicza, dzieło ś. p. Antoniego Kurzawy, o którym w swoim czasie z powodu zniszczenia jego przez autora wiele pisano. Okaz ofiarowany obecnie do Muzeum jest odlewem posążku z repliki wykonanej przez artystę w formacie znacznie zmniejszonym na polecenie jednego z warszawskich miłośników sztuki. Z pomiędzy innych darów wymienić należy: oznaki ławników z 1864 roku; dokument z 1754 r.; obraz mitologiczny p. n. »*Diana i Endymion*«, utwór szkoły niemieckiej XVIII. wieku; biust terrakotowy Stefana Buszczyńskiego, roboty Tadeusza Błotnickiego; wieniec srebrny w gablocie, który miał być złożony na pomniku Mickiewicza w Warszawie; fragment obrazu cechowego, kawałek papierowego obicia z XVII. wieku; pierścień pamiątkowy druha Mickiewicza, Ignacego Domejki; zbiór monet. Ponadto Reprezentacya miasta Krakowa złożyła w Muzeum cykl »*Lituanii*« Artura Grotgera.

5. *Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu.* Ze sprawozdania zarządu biblioteki za rok administracyjny 1897/1898, które ukazało się niedawno w druku, dowiadujemy się, że w ubiegłym roku wzrosły zbiory biblioteczne z 7786 do 8134 numerów katalogowych. Przyrost składa się z egzemplarzy obowiązkowych, darów Towarzystw naukowych i władz autonomicznych, jakoteż rządowych. Ponieważ alfabetyczny katalog książek, założony w roku 1883, nie odpowiada obecnie swojemu przeznaczeniu, przeto postanowiono na sporządzenie kartkowego katalogu preliminować na rok 1898/99 kwotę 3000 marek. Sporządzenie katalogu zostało powierzone bibliotekarzowi p. Bednarskiemu.

6. *Muzeum miasta Warszawy.* Magistrat warszawski złożył do decyzji władz wyższych projekt założenia muzeum miejskiego sztuk pięknych.

7. *Muzeum Kopernika w Rzymie.* Zbiory muzealne dosiegają obecnie liczby 750 dzieł naukowych traktujących o Koperniku i starych wydań jego rozpraw. W muzeum nadto znajduje się 230 portretów astronoma, 116 medali kopernikowskich, 90 portretów Galileusza, 106 monet i medali. Również ciekawe są niektóre astronomiczne narzędzia, przeważnie z ubiegłych pochodzące stuleci. W jednym z trzech pokoiów, w których mieści się muzeum zebrane są artystyczne dary Polaków: rzeźbiarza Godebskiego dwa medaliony (Kopernika i Galileusza), H. Siemiradzkiego, portret Kopernika, Brodzkiego posążek, Rygiera rzeźba, obrazy Gersona, Lessera, Millera i innych malarzy.

8. *Muzeum Królestwa Czeskiego w Pradze.* Biblioteka Muzeum wzrosła w r. 1898 o 6317 dzieł drukowanych, z czego 302 pochodziło z zakupna. Do zbiorów nadto weszło 55 rękopisów, 1305 listów, 1303 rycin, i fotografij, 556 nut, 203 map i 1 atlas. Archiwum mu-

zealne wzrosło w roku minionym o 112 sztuk, zbiór numizmatyczny o 8 medali i 884 monet, z tych 2 złote a 821 srebrnych, 61 zaś miedzianych. Zbiór okazów przedhistorycznych otrzymał w nowych nabytkach: 157 sztuk przedmiotów brązowych, 3 okazy kamienne i 3 gliniane. Ogółem dział ten liczy obecnie 5360 numerów. Zbiór archeologii historycznej i etnograficznej wzrósł o 223 sztuk przedmiotów archeologicznych i 182 etnograficznych. Między tymi wymienić należy obraz pochodzący z XVI. stulecia, którego treścią spalenie mistrza Jana Husa, jakoteż z tego stulecia terrakotowe obicie drzwi. Zbiory muzealne zwiedziło w roku ubiegłym 91.087. osób; drukowanego »Przewodnika po muzeum« sprzedano 1563 egzemplarzy. W czytelnicy pracowało 10.583 osób, na których użytek wydano 22.304 dzieł. Sekcja archeologiczna Muzeum odbyła w r. 1898 cztery posiedzenia, na których wygłoszono kilka odczytów i referatów naukowych. Dochody tej instytucji wynosiły 175.819 złr. 91 kr., rozchody zaś 99.729 złr. 43 kr. Pozostało więc w kasie na rok bieżący ogółem 76.090 złr. 48 kr.

9. *Pottawskie ziemskie muzeum* rozwija się bardzo dobrze, jak donosi miejscowa gazeta. W ostatnich czasach otrzymało od p. W. Gajewskiego piękną kolekcję monet, złożoną z 373 sztuk, między którymi są rzymskie. Ogółem zbiór numizmatyczny tego muzeum dosięgnął liczby 2000 sztuk.

10. *Muzeum wołyńskiej gubernii T. R. Szejngela*. Dział archeologiczny powiększył się o 350 numerów. Przeważna część tych nabytków odnosi się do epoki kamiennej i składa się z kamiennych lub krzemiennych młotów, narzędzi, naczyń lub toporów. Do epoki słowiańskiej odnosi się także niemała liczba okazów. Z doby wielkoksiażęcej brak licznych przybytków, gdyż one na Wołyniu trafiają się bardzo rzadko. Przedstawicielką peryodu litewskiego jest stalowa kolczuga, znaleziona w pobliżu Łucka. Zbiory numizmatyczne tego muzeum zostały wzbogacone ośmiu odkopanymi skarbami i obejmują w nabytkach za rok ubiegły — litewskie monety od wieku XIII. do początku XVI., jakoteż polskie, austriackie i pruskie z XVII. i początku XVIII. stulecia.

11. *Towarzystwo starożytności i sztuk pięknych w Kijowie*. Staraniem członków Towarzystwa urządzono w lutym b. r. wystawę starodawnych przedmiotów dotyczących sztuk pięknych. Z przedmiotów znajdujących się na wystawie wymienić należy: pasy kozackie, blachy z wyobrażeniami świętych. Z pomiędzy obrazów odznacza się szczególnie starodawny portret miniaturowy, przedstawiający niewiastę w bogatym kostyumie małopolskim, jakoteż rysunek sławnego ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki p. n. »Hamalija«, przedstawiający kozaków na czajkach wśród burzliwego morza.

12. *Cerkiewno - archeologiczne muzeum przy »Duchownej Akademii« w Kijowie* otrzymało do wielkich zbiorów od Ławry Peczerskiej 12. naczyń t. z. »głośników«, które zostały odnalezione w ścianach cerkiewnych, a jak objaśniają archeologowie, miały służyć w celu

wzmocnienia głosu śpiewów choralnych. Ze sprawozdania Muzeum za rok 1898 dowiadujemy się, iż zbiory powiększyły się o: pamiątek architektury, rzeźby — 44; medali i monet — 306; religijnych pamiątek różnych narodów — 75; aktów i pism — 7; rękopisów — 9; ksiąg cerkiewnych starych — 1; rysunków i fotografii — 7. Biblioteka muzealna otrzymała 135 peryodycznych czasopism, książek i broszur. Razem sztuk 584 od 84 ofiarodawców. Razem z tymi nowymi nabytkami zawiera Muzeum 29.562 przedmiotów. Z ciekawszych przedmiotów otrzymanych w ubiegłym roku wymienić należy skarb znaleziony w Łucku, składający się z 26 litewsko - ruskich i czeskich monet XIV. i XV. stulecia, dwie marmurowe kolumny i także cztery kapitele, otrzymane z cerkwi Michajłowskiego monasteru i kolekcję starożytności zebraną przez p. Ł. Zawadowskiego w powiecie Dnieprowskim.

13. *Muzeum ukraińskich starożytności W. W. Tarnowskiego w Kijowie.* Niebawem przejdzie ono na własność gubernii Czernichowskiej, której je obecny właściciel muzeum podarował. Zbiory muzealne oszacowali znawcy na 80 tysięcy rubli. Jeszcze przed uczynieniem darowizny nabył W. Tarnowski znaczną ilość nowych okazów, między którymi napotykamy znak pułku perejaśławskiego z roku 1762, zakupiony ze zbiorów Woroncowa. Podobiznę tego znaku podała *Kijewskaia Starina* w r. 1896 w tomie IV.

14. *Zbiór sfragistyczny polski po prof. Bolesławie Podczaszynskim,* najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów jak nie mniej ich artystycznego wykonania, — jest wystawiony na sprzedaż. Zawiera on odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku i wosku królów i książąt polskich, jakoteż ich rodzin od żony Miecysława II. Ryxy począwszy, aż do ostatnich czasów; książąt udzielnych polskich, litewskich i ruskich; arcybiskupów i biskupów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej Góry i innych; władz miejscowych. Ogółem obejmuje ten zbiór powyżej 800 sztuk z należącymi do tego materiałami rękopiśmiennymi. Bliższych wiadomości udziela redakcja tygodnika *Kraj* w Petersburgu. Szkoda by było, gdyby zbiór ten przeszedł w obce ręce, a nie znalazł nabywcę w kraju.

15. *Zbiory autografów, dokumentów i pism ulotnych,* pozostałe po Francescu Timoni i Karolu Latourze von Thurnburg — powierzone na sprzedaż firmie antykwarskiej »Gilhofer i Rauschburg« we Wiedniu (Bognergasse, 2.) zawierają między innymi następujące rzeczy polskie: nr. 117. (katalogu) list własnoręczny Bogumiła Dawisona, członka wiedeńskiego Burgteatru, z Wiesbaden 17. kwietnia 1866 r., — nr. 175. list własnoręczny Wallensteina dotyczący spraw polskich; — nr. 387. list własnoręczny Jozefa Filipa Lamberg'a, kardynała i posła cesarskiego w Polsce (1651—1712); — nr. 396 list Joachima Lelewela, datowany z Warszawy 22. lipca 1830 r. do Krystyna Ostrowskiego; — nr. 522. własnoręczny list arcyksięcia Maksymiliana z r. 1617; — nr. 523. list własnoręczny Augusta III. do cesarza Karola VI, z Warszawy 21. stycznia 1739 r.; — pismo generała polskiego Jana Bartecha, komendanta twierdzy w Kamieńcu podolskim

z r. 1716; — nr. 566. sześć listów Sacher-Masocha do jakiejś pani, wreszcie pismo Władysława IV., króla polskiego, datowane z Warszawy 11. sierpnia 1642 r. z własnoręcznym podpisem, jakoteż kanclerza Maksymiliana Fredry.

16. W katalogu firmy wiedeńskiej »Kubasta und Voigt« (Versteigerung-Katalog) znajdujemy pod nr. 513. w tomie składającym się z różnych druków obcych, także parę bliżej nieokreślonych ulotnych pism polskich i ruskich. (Cena wywołania 5 złr.). Nr. 629 — obejmuje księgę wydatków na utrzymanie domu królowej Katarzyny, trzeciej żony Zygmunta II. Augusta (1555 — 1563.) na pierwszych 5-ciu stronach w niemieckim języku pisana, na dalszych w polskim. Cena wynosi 25 złr. — Nr. wreszcie 644. akt pergaminowy z podpisem Władysława, króla węgierskiego i polskiego, darowizny uczynionej Piotrowi Trombetariusowi. Cena 5 złr.

17. W katalogu antykwarskim Wilhelma Scholza w Brunświku napotykamy w dziale autografów pod nr. 85 t. z. »glejt« dla Dra Schradera wystawiony przez Zofię, księżnę brunświcką, z rodu książniczki polską, datowany 15. kwietnia 1571 r. Cena 7. mk.

18. *Grobowce Lanckorońskich i Komorowskich*, znajdujące się w podziemiach kościelnych w miasteczku Witkowie (powiat kamioniecki) — przedstawiają obraz okropnego zniszczenia, — jak o tem donosi korespondent *Słowa Polskiego* (nr. 86.). Wandalizm poczynił straszne w nich spustoszenie. Trumny bowiem zostały porozbijane przez jakąś zbrodniczą rękę, zmarłych podzierano z szat i drogocennych klejnotów. Na niektórych trumnach zachowały się napisy jeszcze bardzo dobrze. Charakterystyczny wygląd przedstawia jeden nieboszczyk, którego czaszka została odcięta równiutko widocznie ostrą szablą lub rapierem. Inny zaś nieboszczyk ma pod klatką piersiową niekształtną bryłę stopionego ołowiu. Ciała niektóre balsamowane. Grobowce w połowie zawalone, a wejście do nich jest nadzwyczaj trudne i uciążliwe, a nawet niebezpieczne. Czyby też »Koło konserwatorskie« nie chciało łaskawie wglądnąć w tę sprawę i pomyśleć o restauracji tych znieważonych grobowców?

19. *Wykopalisko*. Przy robotach ziemnych około fundamentów pod dom »Kasy przemysłowców« w Lublinie znalazł jeden z robotników stalową buławę i jako przedmiot nieprzedstawiający żadnej wartości, sprzedał przekupniowi za 5. kopiejek. Ten odstąpił z kolei wykopalisko handlarzowi za 50. kop., a od tego ostatniego nabył pamiątkę p. Ł. za 3. ruble. Po odczyszczeniu przedmiotu przekonano się, że posiada buława napisy i rączkę szczerozłotą. Napisy udowodniły, że jest to robota Benvenuto Celliniego (*Słowo warszawskie*. nr. 79.).

20. *Skarb*. Przy rozrzucaniu fundamentów w jednym z domów przy ulicy Wielkiej w Wilnie, natrafiono na skarb bardzo interesujący i bogaty. Wykopano mianowicie dwa garnki, napełnione przeważnie srebrnymi monetami w liczbie około 460 sztuk, ważącemi przeszło 20. pudów. Monety pochodzą z początku XVII. wieku — stempla polskiego

lub węgierskiego. Oprócz tego znaleziono parę złotych pierścionków, złoty łańcuch i buławę hetmańską. Dom, w którego fundamentach odnaleziono skarb, stał na gruncie, który w XVI. stuleciu należał do ks. Radziwiłłów linii kalwińskiej (*Gazeta lwowska*, nr. 79.).

21. *Skarb*. W Wilnie w fundamentach domu hr. Tyszkiewicza na bulwarze Wilii, gdzie ongi stał dom Barbary Gastołdowej, znaleziono kilka funtów srebrnych monet cudzoziemskich. (*Kraj*, nr. 13.).

22. *Horodyszcze*, opodał Kamieńca podolskiego rozkopał w jesieni ubiegłego roku p. E. Sieciński. Znajduje się ono w pasmie gór miodoborskich nad rzeką Mukszą, we wsi Pryworotije. Z tego horodyszcza wiele przedmiotów dawniej znalezionych przeszło do zbiorów krakowskiej Akademii Umiejętności. P. Sieciński kopiąc  $1\frac{1}{2}$ —2 arszynów w głąb, znalazł szkielet mężczyzny, u którego nóg leżał topór bojowy żelazny, u pasa zaś niewielki nóż. Ponadto znaleziono na tem miejscu dwa żelazne topory, wśród całej masy kości ludzkich, dalej czworogranny koniec kopii i inne przedmioty mniejszej wagi, odnoszące się do wieku żelaznego.

23. *Mogilnik* w osadzie Studzince (powiat rowieński, wołyńska gubernia), składający się z dwudziestu kurhanów, rozkopał baron R. T. Stengel, właściciel »Muzeum gubernii wołyńskiej«. Wszystkie te kurhany pochodziły ze słowiańskiej epoki, zawartość ich wszelako okazała się ubogą.

24. *Horodyszcze* »Kniaża hora« we wsi Piekarach, (powiat czerkaski), o którym już w poprzedniej »Kronice« pisaliśmy, dało dzięki pogodnej porze w miesiącu styczniu dobre rezultaty przy wykopaliskach. Albowiem oprócz zwykle znajdowanych tam przedmiotów żelaznych i bronzowych, wykopano jeszcze dwa krzyże z przytwierdzonymi do wewnętrznej strony goździami, szczątek większej ikony wykonanej z terrakoty z wizerunkiem anioła i takąż drugą z podobizną św. Jerzego na koniu, uderzającego kopią smoka i t. z. »zmijewyk«, t.j. amulet mający kształt bronzowej ikony z wyobrażeniem Matki Boskiej ze Zbawicielem na rękach. Wszystkie te przedmioty pochodzą z XIII. wieku, większa zaś część dostała się do cennych zbiorów N. P. Czerniewa. W lutym b. r. wykopano również wiele przedmiotów, z pomiędzy których na wyszczególnienie zasługuje niewielki bursztynowy krzyżyk, jakoteż miedziany krzyż t. z. »enkolpion«, ozdobiony prześliczną emalią, pochodzący z XIII. stulecia.

25. *Wykopaliska dla zjazdu archeologicznego*, który ma się odbyć w sierpniu b. r. w Kijowie, postąpiły w lutym znacznie naprzód. P. Mielnik dokonał całego szeregu wykopalisk w powiatach rowieńskim i łuckim. Inny zaś z członków komitetu, N. F. Bieliaszewskij prowadził badania nad brzegami rzeki Bugu, I. M. Kamanin w gubernii wołyńskiej i podolskiej. Z innych współpracowników nie mniej gorliwy brali udział pp. M. P. Istomin i O. I. Lewicki. Przedmiotów wykopano w tym jednym miesiącu około 2.000, cyfra zaś ta wysoka może dać dokładne pojęcie o usiłowaniach i zabiegach celem uświetnienia archeologicznej

wystawy. Prof. Antonowicz porobił nadto plany horodyszcz gubernii wołyńskiej w liczbie 56. W ciągu miesiąca marca prowadził p. W. G. Liaskoroński archeologiczne badania w guberniach: połtawskiej, charkowskiej i czernichowskiej zajmując się prkeważnie horodyszczami i t. z. »żmijowymi wałami«. W ten sposób zbadał horodyszcz na przestrzeni 250 wiorst wzdłuż. P. A. Łaszkarzew obracał czas wolny na oglądanie zabytków architektury cerkiewnej i ikonografii, przyczem nie omieszkął zdjąć wiele planów i podobizn fotograficznych z ciekawszych okazów.

26. *Kurhany we wsiach Wołkowcach i Wielkich Budkach* zostały rozkopane przez pp. S. A. Mazarskiego i I. A. Linniczenka. Odnosiły się one do rzędu t. zw. scytskich mogił i były rozrzucone grupami około centralnego kurhanu, który miał większe od tamtych rozmiary. Grupy kurhanów były otoczone wałami. Znaleziono tu drewniany grób z dwoma żeńskimi kościotrupami, koło których leżały złote i brązowe ozdoby, jakoteż gliniane i terrakotowe naczynia: amfora, naczynia, zwierciadło brązowe i t. d.

27. *Horodyszcz w wsi Witiaczewie* (powiatu kijowskiego) odkrył p. W. W. Chwojko. Natrafiono tutaj na całą masę kości, pochowanych w czasach chrześcijańskich i okazy odnoszące się do XII. i XIII. stulecia, a mianowicie: rączkę zwierciadła, ozdobioną bizantyńskim ornamentem, przedmioty srebrne, złote i brązowe, żelazne topory, kopije, noże, sierpy i t. p. przedstawiające wielką analogię z podobnymi przedmiotami znajdowanymi obecnie często w horodyszczu zwanem »Kniaża hora«.

28. *Wykopaliska w Chersonie*. Wykopaliskami kierował niestrudzony archeolog p. Kostiuszko - Wołuczniec, któremu udało się natrafić na grób, znajdujący się tuż nad wybrzeżem morskiem w głębokości 10. arszynów. Grób ten pochodził z pierwszego stulecia po Chr. Znaleziono w nim sześć urn — trzy męskie i trzy żeńskie; z tych trzy były gliniane, trzy zaś brązowe. W żeńskich znaleziono całą masę starożytności jako to: dwie srebrne branzolety ze złotymi główkami barana na końcach, złote pierścienie z rozmaitymi rysunkami i wielką ilość złotych przedmiotów. Wykopalisko to można odnieść do III. lub IV. wieku po Chrystusie.

**IV. Wiadomości osobiste.** — 1. *Wycieczki naukowe*. Rada uniwersytetu w Warszawie, jak donosi *Warszawskij Dniennik*, — stara się o wysłanie w czasie wakacyj letnich do zagranicznych bibliotek i archiwów następujących profesorów: literatury polskiej, Teodora Wierzbowskiego, narzeczy słowiańskich Kułakowskiego, historii powszechnej, Lubowicza, języka łacińskiego, Wiechowa i języka greckiego, Nowosadzkiego.

— M. Kriwoszapkin, członek cesarskiego rosyjskiego Towarzystwa geograficznego w Petersburgu, zwiedził w kwietniu gubernię wołyńską, podolską i mińską w celu wszechstronnego zbadania tego kraju, a zwłaszcza jego odrębności etnograficznej. P. Kriwoszapkin zebrał przy tej sposobności piękną kolekcję miejscowych ubiorów i in-



nych przedmiotów, którą posłał w darze do »Muzeum cesarza Aleksandra III.« w Petersburgu.

2. *Mianowania.* Minister wyznał i oświaty zatwierdził Dra Jana Bołoz-Antoniewicza w urzędzie honorowym konserwatora II. sekcji na przeciąg lat pięciu i przeznaczył mu jako obecny zakres działania obręb miasta Lwowa i powiatu politycznego lwowskiego. Ponadto zamianował ks. Dra Józefa Bilezewskiego konserwatorem II. sekcji dla powiatów: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Rohatyn, Sambor, Staremiasto, Stryj, Turka i Żydaczów, a Dra Ludwika Finkla konserwatorem II. sekcji dla powiatów: Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Podhajce, Przemyślany, Skałat, Trembowla, Tarnopol, Zbaraż, i Złoczów. Wreszcie zatwierdził Dra Bolesława Ulanowskiego w urzędzie honorowym konserwatora III. sekcji na przeciąg dalszych lat pięciu z dotychczasowym zakresem działania, obejmującym powiaty polityczne: Jarosław, Przemyśl, Sanok, Lisko i Dobromil. (*Gazeta lwowska* z 22. marca).

— Dr. Eugeniusz Romer habilitował się z końcem marca w uniwersytecie lwowskim z geografii.

— Prywatny docent geografii uniwersytetu berlińskiego Dr. Erich von Drygalski został mianowany nadzwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu.

— Współpracownik nasz dr. M. Perlbach, starszy bibliotekarz biblioteki uniwersyteckiej w Halli otrzymał tytuł profesorski.

3. *Jubileusze.* — Jubileusz 500-letniej rocznicy odnowienia uniwersytetu Jagiellońskiego przez Władysława Jagiełłę przypada w roku przyszłym. Stosunki polityczne niedozwołyły — jak wiadomo — obchodzić w roku 1864 pięciowiekowej rocznicy właściwego założenia uniwersytetu przez Kazimierza Wielkiego, tem bardziej zatem godzi się uczcić drugą w dziejach jego pamiątkę. Senat akademicki już od lat kilku zajmuje się projektem obchodu tego niezwykłego jubileuszu. Przewszystkiem wybrano komisję do wydawnictw naukowych jubileuszowych, która pod przewodnictwem prof. Kazimierza Morawskiego pracuje od roku 1896 nad szeregiem wydawnictw, albowiem na ten cel udzielił Rząd subwencję w kwocie 8.000 złr., a Sejm również taką samą sumę. Następnie senat akademicki wybrał osobny komitet jubileuszowy, któremu przewodniczy każdorazowy rektor Uniwersytetu, stałym zaś jego zastępcą jest prof. Stanisław Smolka. Uroczystość jubileuszowa odbędzie się w pierwszych dniach czerwca 1900 roku.

— *Jubileusz urodzin Goethego.* W Frankfurcie nad Menem obchodzona będzie uroczystość 150-ta rocznica urodzin Goethego, przypadająca na dzień 28 sierpnia r. b.

V. *Żałobna kronika.* — Dr. Leon Chrzanowski, członek korespondent Akademii Umiejętności w Krakowie, urodzony w Ojcowie w r. 1823 zmarł w Szczodrkowicach dnia 17. marca b. r. Zmarły oddawał się przed laty pracy naukowej, której owoce zebrał w dwu dziełach: *Rys geograficzno-statystyczny Słowiańszczyzny.* Kraków. 1850. *Pogląd na dzieje Słowiańszczyzny, a w szczególności Polski.* Kraków. 1850.



— Atanazy Byczkow, członek Rady państwa, dyrektor cesarskiej biblioteki publicznej, zmarł d. 2. kwietnia st. st. w Petersburgu w wieku nader podeszłym. Zmarły przeszło pół wieku poświęcił różnorodnym pracom w obrębie biblioteki publicznej, która obecny stan swój jemu przeważnie zawdzięcza.

— W. Jastriebow, nauczyciel szkoły realnej w Jelizawetgradzie, zmarł w pierwszych dniach stycznia b. r. Nieboszczyk zajmował wybitne stanowisko wśród rosyjskich uczonych jako znakomity archeolog i etnograf. Drobniejsze prace z tych dziedzin nauki zamieszczał najczęściej w miesięczniku *Kijenskaja Starina*. Z pomiędzy obszerniejszych dzieł należy wymienić: *Opyt typograficeskawn obozrienija driennostiej Chersonskoj gubernii*, 1894., jako też *Materyały po etnografiji Noworossijskawn kraja*. 1894.

— Ks. Dr. Franciszek Hipler, kanonik warmiński, zmarł d. 12 grudnia 1898 roku w Frauenburgu. Zmarły urodził się w r. 1836, w Olsztynku z rodziny niemieckiej. Studya teologiczne odbywał w Monasterze, gdzie też uzyskał doktorat św. teologii. Zamiłowany w badaniach archiwalnych wydał w r. 1873 *Spicilegium Copernicanum*, dzieło, obejmujące zbiór dokumentów odnoszących się do życia i pism Kopernika. W roku 1875, przybył na niedługi czas do Krakowa, gdzie pod wpływem prof. ś. p. Józefa Szujskiego i Wincentego Zakrzewskiego, przystąpił z całym zapałem do wydawnictwa licznych listów Hozyusza, których dwa tomy ogłosił wraz z prof. Zakrzewskim nakładem Akademii Umiejętności krakowskiej w r. 1879 i 1886. Reszta tej korespondencji dotąd czeka na wydanie. Z innych prac zmarłego wymienić należy studyum p. t. *Copernicus und Martin Luther*, jakoteż *Monumenta Copernicana* i *Theatrum virtutis Stanislai Hosii*.

— Henryk Zeissberg, radca dworu i dyrektor biblioteki nadwornej zmarł dnia 27. maja we Wiedniu. Urodzony w roku 1839 odbywał studya na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie kształcił się w naukach historycznych pod kierunkiem profesorów Aschbacha i Jägera. Doktorat filozofii uzyskał w roku 1862, poczem w r. 1865 został mianowany zwyczajnym profesorem historii powszechnej i austriackiej w uniwersytecie lwowskim, gdzie też prowadził seminarium historyczne. Przeniesiony stąd w r. 1871 do Innsbrucka, objął w roku następnym katedrę historii powszechnej na wszechnicy wiedeńskiej. Po zgonie Weilena zajął się redakcją wydawnictwa »Die österreichisch - ungarische Monarchie in Wort und Bild«. W uznaniu za gorliwą pracę na polu naukowym został w r. 1872 mianowany członkiem - korespondentem Akademii Umiejętności we Wiedniu, w roku zaś 1882 członkiem czynnym. Zmarły był również członkiem pozakrajowym Akademii krakowskiej. Wszystkie niemal prace Zeissberga tyczyły się historii polskiej, których długi szereg po sobie pozostawił. Z ważniejszych wymienić należy: *Die öffentliche Meinung im XI. Jahrhundert über Deutschlands Politik in Polen*. (druk. w »Zeitschrift für österreichische Gymnasien«. 1867—68.). — *Über die Zusammenkunft des Kaisers Otto III. mit Herzog Bolesław I. von Polen in Gnesen* (ibidem.). — *Miseco I. (Mieszko) der erste Beherrscher der Polen*. Wien. 1867., — *Die*

*Kriege Kaiser Heinrichs II. mit Herzog Boleslaw I. von Polen* Wien. 1868. — *Wincentius Kadłubek, Bischof von Krakau u. seine Chronik Polens.* («Archiv f. Kunde österreichischer Geschichtsquellen» XLII.) i osobno Wien. 1869. — *Über eine Handschrift zur älteren Geschichte Preussens u. Livlands* («Altpreuussische Monatschrift». 1871.). — *Das älteste Matrikelbuch d. Universität Krakau.* Innsbruck. 1872. — *Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters.* (rozprawa nagrodzona na konkursie Towarzystwa ks. Jabłonowskiego w Lipsku.). — *Johannes de Komorowo Tractatus* i t. d. (Archiv f. österr. Geschichte». 1873.). — *Johannes Łaski, Erzbischof von Gnesen und sein Testament.* («Sitzungsberichte d. kais. Akademie d. Wissenschaften. fil. - hist. Classe. Wien. 1874.) i w odbitce.

— Henryk Kiepert, ur. w r. 1818, znakomity geograf, zmarł dnia 21. kwietnia w Berlinie.

— Apollon Skalkowski, znany historyk, zmarł z początkiem stycznia w Odessie. W pracach swoich, poświęconych historii Ukrainy odznaczył się wielkim krytycyzmem i sumiennością. Oto tytuły ważniejszych rozpraw jego: *Snoszenija Zaporozżija z Krymom.* Odessa. 1844. *Istorija Nowoj Siczy i posledniarwo Kosza Zaporozżskanwo* w trzech tomach. Odessa. 1846. *Najezdy hajdamakow na zapadnoju Ukrainu w 1733—1768 godach.* Odessa. 1845. *Bołgarskija kolonii w Bessarabii i Noworossijskom kraji.* Odessa. 1848. *Srawnitielnij wzglad na Oczakowskiju oblast' w 1790 godu.* — *Filip Orlik i Zaporozżcy,* (Kijewskaja Starina. 1882. II.), *K istoriji Zaporozżija* (ibidem. III.—IV.), *Dunajcy* (ibid. 1885. XI.), *Russkoje posolstwo k' Chanu krymskomu w koncie XVIII. wieka,* w wydawnictwie »Zapiski odieskawo obszczestwa istoriji i driewnostiej. tom. XVI.

**VII. Konkursy i nagrody.** Akademia Umiejętności w Krakowie wznawia konkurs z zapisu ś. p. jenerała Oktawiusza Augustynowicza na temat następujący: »*Dzieje zniesienia zależności poddańczej i uwłaszczenia włościan*« w krajach, które niegdyś w skład były Rzeczypospolitej polskiej wchodziły, poprzedzone historycznym poglądem na wytworzenie się klasy włościańskiej w dawnej Polsce, jej rozwój i stopniowy upadek, z uwzględnieniem wszelkich objawów tak w literaturze naszej jak i w samem społeczeństwie«. Temat powyższy rozdziela się na pięć części: 1. Dzieje ludności włościańskiej w dawnej Polsce Piastowskiej, a mianowicie w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu, Kujawach i na Śląsku, 2. Dzieje ludności włościańskiej na Rusi i Litwie; 3. Dzieje zniesienia zależności poddańczej w krajach były Rzeczypospolitej, przyłączonych do cesarstwa rosyjskiego, z uwzględnieniem także Inflant i Kurlandyi; 4. Dzieje zniesienia teźże zależności w krajach przyłączonych do Królestwa Polskiego, mianowicie w Prusiech królewskich i W. K. Poznańskim; wreszcie 5. Dzieje zniesienia teźże zależności w krajach przyłączonych do Cesarstwa austriackiego. W części czwartej i piątej należy uwzględnić także Śląsk jako integralną część Polski Piastowskiej. Nagrody ustanawia się jak następuje: a) za 1-szą i 2-gą część po złr. 1300, może być rozdzielona na

dwie, po 850 i 450 złr. b) za część 3-cią złr. 2000, może być rozdzielona na dwie, po 1200 i 800 złr. c) za część 4-tą złr. 1600, może być rozdzielona na dwie, po 1000 i 600 złr. d) za część 5-tą złr. 1800, może być rozdzielona na dwie, po 1100 i 700 złr. Nagrodzone opracowania winny być ogłoszone drukiem. Na ten cel przeznaczają się fundusz 1500 złr. w. a. Termin konkursu upływa z końcem grudnia 1901 roku.

— Na pracę konkursową studentów uniwersytetu petersburskiego w dziedzinie filologii słowiańskiej wyznaczono na rok bieżący temat: »*Mickiewicz i Puszkina*«.

— *Konkurs im. Lindego*. Do konkursu tego dopuszcza się prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie: prace leksykograficzne z zakresu gramatyki, historii języka i dyalektologii polskiej, oraz rozprawy odnoszące się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi. Prace te mogą być według aktu fundacji drukowane lub też w rękopisie nadesłane do Akademii Umiejętności w Krakowie. Termin konkursu ustanawia się do 31. grudnia 1900 r. Nagroda wynosi 675 rs.

— *Towarzystwo im. ks. Jabłonowskiego w Lipsku* ogłasza na rok 1902 następujący konkurs wyznaczony przez sekcję historyczną: »Rozwój historyografii kultury od Herdera do Freytaga, Richta i Burkharta włącznie«. Nagroda wynosi 1000 marek.

— Z dniem 31. marca b. r. upłynął termin konkursu rozpisanego przez redakcję *Wędrownica* na historię Polski w 1000 wyrazów. Ogółem nadesłano 80 prac, z których wszelako sześć nie może być rozpatrywanych przez jury z powodu nieuwzględnienia warunków, jakie zostały wyznaczone przez komitet redakcyjny, jedna bowiem obejmuje 1500 wyrazów, inne zostały opatrzone nazwiskami autorów.

— Termin konkursu o nagrodę im. ś. p. Chojnickiego, ogłoszonego przez wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu warszawskiego został przedłużony do 12. kwietnia 1900 roku, a to z powodu, że nadesłane w r. b. na ten konkurs dwie prace nie odpowiadały warunkom. Temat pozostaje ten sam, przedmiotem zaś rozprawy ma być przedstawienie wszechstronne ideałów życia włościanina. Praca winna być napisana w języku rosyjskim, autorowi jednakowoż przysługuje prawo wydrukowania swojej rozprawy w języku rosyjskim lub polskim. Nagroda wynosi 1350 rubli.

— Na posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie d. 3. maja rozdano następujące nagrody: z fundacji ś. p. Piotra Barczewskiego za najlepsze dzieło historyczne w kwocie 1125 złr. otrzymał Tadeusz Korzon za pracę wydaną w Akademii p. t. »Dola i niedola Jana Sobieskiego (1629—1674.)«. Nagrodę z fundacji ś. p. ks. biskupa Krasieńskiego w kwocie 1200 złr. otrzymał ks. Dr. Jan Fijałek za »*Studia do dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego*« i »*Monografię o Jakobie z Paradyża*«.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

# Przegląd czasopism

(do marca włącznie.)

## I. Prace samoistne.

- A. Ł.: Małorusskaja kabalnaja zapis 1725 g. (Dokum.) Kij. Star. marz.  
— Zamietki o portrietach Maziepy. Kij. Star. marz.
- A. M.: Kak' sojedalsia pamiatnik gr. M. N. Murawiewu. Russk. Star. grudz.
- Abramowycz Dm. J.: Seło Kosnyszczę, Władymir-Wołynskawo ujezda. (Dok.) Żywaja Starina VIII. 3/4.
- Adam G.: Adam Mickiewicz. Magazin für Literatur. LXVII. nr. 51.
- Allerhand Dr.: Zapiski ludoznawcze z życia żydów. Lud, z. 1.
- Antoniewicz J. Bołoz: Der Münzfund in Hadyńkowce. (Nöfize.) Mitth. d. Centr. Commis. in Wien. XXV. 1.
- Archangielskij A. S.: K' istorii iużnosławiańskoj i driewnie-russkoj apokrificzskoj literat. Izw. otd. russk. jaz. i słow. IV. 1.  
— K' istorii driewnie russkawo lucidariusu. (C. d.) Ucz. zap. kazan. uniw. grudz. nast.
- Arnold R. F.: Drei politische Gedichte aus der Zeit des poln. Erbfolgekrieges. Zeitschr. d. westpreuss. Geschichtsver. z. 39 i nast.
- Askenazy Sz.: Przymierze polsko-pruskie. Bibl. warsz. 1898, listopad, 1899, stycz. i nast.
- Bag Wał.: Dawne guziki polskie. Wiad. num. arch. IV. 1.
- Baudouin de Courtenay J.: Jeszcze o list Dymitra Samozwańca. Kraj, nr. 39.
- Benrath K.: Ansiedlungen der Jesuiten in Braunsberg 1565 ff. Zeitschrift d. westpreuss. Geschichtsver. z. XL.
- Bergengrün A.: Die Verfassung der Stadt Riga im ersten Jahrhundert der Stadt. Baltische Monatsschrift. XL. 12.  
— Baltische historische Literatur. Tamże, XLI 1—3.
- Beyera K.: Korespondencya (wyjątki). Wiad. num. arch. IV. 1.
- Bilder aus dem polnischen Osten. Der Protestant. III. 8.
- Bilikurow S. A.: Russkija lietopisy. Cztienija w imp. obszcz. ist. i driewn. ross. 1898. IV.
- Bogdanowicz L.: Rostkowo, miejsce urodzenia św. Stanisława Kostki. Tyg. illustr. nr. 46.
- Bogosławskij M. M.: Smolienskoje szliachetstwo w XVIII. w. Żurn. min. nar. prosw. marz.
- Borecký J. A.: Mickiewiçe »Sonety krymskie«. Slov. Přehl. zesz. 7.
- Brückner A.: Preussisch und Polnisch. Arch. f. slav. Philol. XX. 4.  
— Einige slavische Lehnwörter im Litauischen und Lettischen. Tamże.  
— Z przeszłości gwar polskich. Wiśła, zesz. 4.
- Celewycz O.: Uczast kozakiw w Smoleńskij wojni 1633—4 rr. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII.
- Ceptajew D. W.: Zakrytije Warszawskawo monastyra Dominikan-Obserwantow (dok.). Warsz. uniw. izw. 1898. IV.
- Chałanskij M. G.: Iz zamiętok po istorii russkawo literaturnawo jazyka I. Izw. otd. russk. jaz. i słow. IV. 1.
- Chmiel A.: Materyały sfragistyczne. Wiad. num. arch. IV. 1.

- Chmielowski P.: Emerson i Mickiewicz. Iris, stycz.
- Czala M.: Iz wspomnianij T. M. Łazariewskawo o Szewczenkie. Kij. Star. luty.
- Czarnowski St.: Jaskinie okolic Ojcowa pod względem topograficznym. Światowit. I.
- Čelakowsky J.: Příspěvky k dějinám židů v době Jagellonské. Časop. mus. kral. česk. 1898. 5/6.
- Czerny A.: Istoty mityczne Serbów Łużyckich. (dok.) Wisła, z. 3.
- Cześniak.: Kilka wrażeń z Kowna. Kraj, nr. 45.
- D. W.: Kijewskij mitropolit Rafail Zaborowskij, i jewo miery k' isprawleniju duchowienstwa. Kij. Star. marz.
- Dąmbkowski Prz.: Uwagi prawne w Panu Tadeuszu. Gaz. sąd. warsz. 1899, nr. 4 i nast.
- Jeszcze o odpowiedzi w prawie polskim. Przegląd pr. i adm. luty.
- Danysz A.: Jan Amos Komeński. Roczn. Tow. przyj. nauk pozn. XXV.
- Darowski A.: Przyczynek do dziejów Samozwańca. Kraj, nr. 47.
- Dębicki L.: Z pięćdziesięcioletnich roczników »Czasu«. (C. d.) Przegl. pol. list. nast.
- Dittrich Fr.: Franz Hipler. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterth. Ermlands. XII. 2.
- Dix A.: Das Slaventhum in Preussen, seine Bedeutung f. d. Bevölkerungsbewegg. u. Volkswirtschaft in d. letzten Jahrzehnten. Jahrb. f. Nationalök. u. Statistik. XV. 1898. 5.
- Doliński G.: Mickiewicz jako myśliwy. Tyg. illustr. nr. 10.
- Domanickij W.: Nowyj dokument 1604 g. o Samozwancie. (Dokum.) Kij. Star. stycz.
- Downar-Zapolskij M. W.: Polsko-łitowska unija na sejmach do 1569 g. Driewnosti, trudy sławian. komm. imp. Mosk. archeol. obszcz. II. 1898.
- Barkułowskaja lietopis. Kij. uniwers. izwiest. grudz.
- Drechsler P.: Streifzüge durch d. schlesische Volkskunde. II. Alte Bräuche u. Sagen aus Sprottau in Niederschlesien. Mitt. der schles. Ges. f. Volksk. V., 49—59.
- Dvořák K.: Adam Mickiewicz a socialism. Akademie. 1898. 3.
- Einhorn W. O.: O snoszenijach małorossijskawo duchowienstwa s moskowskim prawitielstwom w carstwowanije Aliksijsa Michajłowycza. Cztenija w imp. obszcz. ist. i driewn. ross. 1898, IV. i 1899, I.
- E—K.: Matka Juliusza Słowackiego. Kraj, nr. 13.
- Elias-Radzikowski St.: Gierlachov, málo známá slovenská vesnice v Tatrach. Český lid. VIII. z. 1.
- Erzepki B.: Słownik łącz. pol. Bartłomieja z Bydgoszczy z r. 1532. (C. d.) Roczn. przyj. nauk pozn. XXV. 1/2.
- Finkel L.: Królowe polskie z domu habsburskiego. Gaz. łwow. 1898, nr. 275.
- Francev V.: K' otážce faustovské. (Faust-Twardowski). Český lid. VIII. z. 2.
- Franko J.: Literatura ukrajinsko-ruska. Slov. Přehled, zesz. 2.
- Halickij »Moskal-Czariwnyk«. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.
- Pryczynki do istorii Halicyny w XVIII. w. Tamże.
- Freitag H.: Zwei Danziger Armenordnungen des XVI. Jhdts. Zeitschr. d. westpreuss. Geschichtsvereins, z. 39.
- Gawalewicz M.: Druh Mickiewicza. (Tomasz Zan). Tygodnik polski, nr. 1, nast.
- Gloger Z.: Wykopaliska w Horodnicy na Pokuciu. Światowit, I.
- Golicyn N. W.: Nauczno-obrazowatielnija snoszenija Rossii s Zapadnoj w naczn. XVII. w. Cztenija w imp. obszcz. ist. i driewn. ross. 1899. 1.
- Górski A.: Eliza Orzeszkowa. Przegl. tyg. nr. 6.
- Górzycki K. J.: Podział dziejów Polski na podstawie typowych odmian ustroju społecznego. Życie, nr. 38.
- Wpływ etno- i socyologii na najnowszą historyografię polską. Słowo polskie. 1898. nr. 180.
- Götze A.: Die Schwedenschanze von Sokolniki bei Gultowy. Kreis Schroda, Prov. Pos. Nachrichten üb. deutsche Alterthumsfunde. 1898. 6.
- Grabowski Br.: Listy o polskiej literaturze. Česka Revue. II. z. 1.
- Grempler W.: Die Bronzefunde von Lorzendorf. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift. VII. 4.
- Grobowiec Szydłowieckich w Opatowie. Wędrowiec, nr. 2.
- Guradze Fr.: Der Bauer in Posen. Zeitschr. d. hist. Ver. d. Prov. Pos. XIII. 3/4.
- H. W.: Literatura Syberii. Tyg. illustr. nr. 45 i 47.

- Hadaczek: Ausgrabungen bei Niesluchow in Galizien. Mitth. d. anthrop. Gesell. N. F. XVIII. 3.
- Harzen-Müller A. N.: Twardowski, der slawische Faust. Die Zeit. XIV. nr. 220.
- Heinemann O.: Das Bündniss zwischen Polen und Pommern vom J. 1325. Zeitschr. d. hist. Ver. d. Prov. Pos. XIII. 3/4.
- Zur Geschichte der Stadt Schneidmühl. Tamże.
- Helm O.: Rozbiór chemiczny bronzów przedziejowych zach.-pruskich. Światowit, I.
- Heyduk A.: Lotyšské motivy. Osvěta, 1898, zes. 11, 1899, z. 2, 5.
- Hoesick F.: Matejko i Słowacki. Kraj, nr. 41, n.
- Święty Kazimierz. Tamże, nr. 45.
- Adama Mickiewicza »dzieciństwo, sielskie, anielskie«. Tamże, nr. 50.
- Śmierć J. Słowackiego. Tamże, nr. 13.
- Etiuda Cis moll w życiu Fr. Chopina. Wędrowiec, nr. 8. nast.
- Holický: Jan Matejko. Náš domov, 1898, nr. 24.
- Hormuzaki C.: Aus dem Gebirge der Bukowina. Globus, 1898, nr. 24.
- Hruszewskij M.: Do istorii ruśkoho obriada w starij Polsce. Zap. Tow. Szewcz. t. XXVII.
- Kilka dokumentów z życia Zabuzskiej Rusi XVI w. Tamże, t. XXVIII.
- Iwanow J.: Sławianskaja wzaimnost w minaloto i cegasznoto. Bilgarski Pregled. stycz.
- J. T. H.: Artur Gruszecki jako powieściopisarz. Aten. stycz.
- Jacobi F.: Das Thorner Blutgericht 1724 in polnisch-kathol. Auffassung. Zeitschr. d. hist. Ver. f. d. Reg. Bez. Marienwerder. XXXVI.
- Janczuk N.: Kurgany Liublinskoj gub. Archeol. izw. zamiet. 1898 i str. 368.
- Jungnitz J.: Beiträge zur mittelalterlichen Statistik des Bisthums Breslau. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterth. Schlesiens. XXXIII.
- Juszkow A. J.: Akty XIII—XVII w. (Dok.) Cztienija w imp. obszcz. ist. i drienw. ross. 1898 IV.
- Kaindl R. Fr.: Studien zu den ungarischen Geschichtsquellen. V. VI. Archiv. f. österr. Gesch. t. 84. II.
- Kallenbach J.: Mickiewicz à Lausanne 1830—40. Bullet. polon. litér. nr. 127.
- Kamiński R. St.: Nieznane dotąd listy Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej (C. d.) Tyg. illustr. 1898. nr. 45 nast.
- Kapuściński M.: Słowniczek gwary ludu krakowskiego. (Z okolicy Czernichowa). Lud, z. 1.
- Karbowiak A.: Szkoła katedralna krakowska. (C. d.) Muzeum, list. grudz.
- Zestawienie i ocena treści najstarszej naszej książki szkolnej. Szkoła, 1898, z. 21—23.
- Karwowski St.: Klasztor P. P. Cystersek w Ołoboku. Roczn. Tow. przyj. nauk. pozn. XXVI. 1.
- Kenig J.: Juliusz Kossak. Tyg. illustr. nr. 8. nast.
- Kętrzyński W.: Ein ungedruckter Brief Philipp Melanchtons. An Johannes Dantiscus 1533. Altpreuss. Monatschrift. XXXV. 5/6.
- Klerikale Geschichtsfälschungen in Polen. Z powodu książki Gumpłowicza: Zur Gesch. Polens. Beil. z. Allg. Zeit. 1899, nr. 46. Vaterland, nr. 67.
- Klose W.: Die Schanze zu Zlönitz, Kr. Oppeln. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift. VII. 4.
- Koehler K.: Dawne cechy i bractwa strzeleckie. Roczn. tow. przyj. nauk, t. XXV. 3/4.
- Kolberg A.: Historische Bedeutung der Passio S. Adalberti. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterthumskunde Ermlands. XII. 2.
- Über den Verfasser des Lobgedichtes auf den hl. Adalbert. Tamże.
- Kolessa A.: Stoliție odnowlenoj ukraińsko-ruśkoj literatury. Liter.-nauk. Wiest. 1898. list.
- Konopnicki M.: O I. i II. części Mickiewiczowskich »Dziadów« słów kilka (dok.). Bibl. Warsz. stycz.
- Konopnicka J.: Rodowód Kopernika. Gaz. polska, nr. 104.
- Kořínek K.: Adam Mickiewicz. Čes. mus. filol. 1898. 4 i 1899. 1/2.
- Korzon T.: Pan Tadeusz i Berezyna. Iris, luty.
- Kossak Julij. (Nekrolog). Kij. Star. marz.
- Kostrzebski W.: O napisach otokowych czyli legendach na monetach średniowiecznych polskich z X. i pocz. XI w. Wiad. num. arch. 1898. z. 4.
- Kraushar A.: Księżna Zeneida Wokońska. Wędrowiec, nr. 12.
- Dawne pałace warszawskie. (C. d.) Tyg. illustr. list. nast.

- Kraushar A.: Bonneau. Ostatni konsul Rzeczypospolitej francuskiej za Stanisława Augusta, jego przygody i memorały w sprawie Polski. Przew. nauk i lit. stycz. nast.
- Z dziejów Warszawy. Kraj, nr. 6.
- Nieco szczegółów nieznanych o kaplicy Szujskich w Warszawie. Kur. pol. nr. 1 i nast.
- Krzymuska J.: Hoffmanowa i wychowanie dzisiejsze. Tyg. illustr. nr. 47. nast.
- Kulisza P. A.: Pisma ku W. W. Tarnowskiemu. Kijew. Star. stycz.
- Pisma ku M. W. Jozefowiczu (1843—61). Tamże, luty, marz.
- Léger L.: Mickiewicz et Pouschkine. Rev. de Paris. grudz.
- Léman Fr.: Adam Mickiewicz. (C. d.) Liter. listy, nast.
- Leontowycz T. J.: Sielskije ziemlienniki w litowskom gosudarstwie (dok.) Warsz. uniwers. izwiest. 1898. 3.
- Sielskije czynszewiki w Litowskom gosudarstwie. Żurn. min. nar. prosw. luty.
- Lepszy L.: Lud Wesołków w dawnej Polsce. Przegl. pow. stycz. nast.
- Liprandi: Polska i polskij wopros. Russkij Wiest. z. 10.
- Lorentz F.: Zur älteren kaschubischen Literatur. Arch. f. slav. Phil. XX. 4.
- Ludwig A.: Die Etymologie von slav. měsíc und die Beziehungen des Mondes in den verwandten Sprachen. Věstn. kral. čes. spol. 1898. z. XII.
- Łopaciński H.: Kilka wiadomości o wykopaliskach. Światowit, I.
- Łuszczkiewicz Wł.: Fragmenta rzeźbione lapićdydów włoskich z Zygmunto-wskich czasów. Wiad. num.-arch. 1898. nr. 4.
- Máchal J.: Hankovy Ohlasy písní ruských. Listy filolog. XXVI. 1.
- Majewski E.: Grociaki dłutowane polskie do strzał przedhistorycznych. Światowit, I.
- Zabytki przeddziejowe w Jastrzębcu. Tamże.
- Zabytki przeddziejowe w Żernikach Dolnych. Tamże.
- Toporki, rogowy i kamienny ze wsi Borowe na Kurpiach. Tamże.
- Odkrycia archeologiczne, dokonane w Prusiech wschodnich i zachodnich, w ciągu dwulecia 1895/6. Tamże.
- Wiek miedziany w Chaldei i zagadka brązu. Tamże.
- Biblioteka badacza starożytności przeddziejowych. Tamże.
- Majkow P.: Pamiaty grafa M. N. Murawiewa. Russk. Star. list.
- Mańkowski T.: Sprostowanie historyczno-łowieckie. Łowiec, nr. 6.
- Marchlewski J. B.: Stosunki społeczne w Księstwie Poznańskiem w świetle statystyki. Prawda, nr. 1. nast.
- Marius: Wyspa słowiańska, pośród niemieckiego morza (Budziszyn). Kraj, nr. 10. nast.
- Menkes H.: Adam Mickiewicz. Wiener Rundschau. III. 5.
- Mertins O.: Nachträge zu den Kupfer- und Bronzefunden in Schlesien. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift. VII. 4.
- Zwei Gräberfelder der Bronzezeit. Tamże.
- Méyet L.: Nieznane wizerunki A. Mickiewicza. Tyg. illustr. nr. 52.
- Mickiewicz A.: (Życiorys.) Zukunft, VII. 14.
- Miller A.: Nieznane utwory i listy Moniuszki. Tyg. illustr. nr. 45.
- Młynek L.: Zarys pierwotnej religii Łachów na tle podań ludowych. Lud, z. 1.
- Mołczanowski N.: Tri pisma kosze-wych atamanów k' szwieckim koroliam. (Dokum.) Kij. Star. stycz.
- Müller A.: Copernicus Einführung in sein astronomisches Hauptwerk. Zeitschrift f. Gesch. u. Alterthumskunde Ermlands. XII. 2.
- Münster H.: Georg Brandes et la Pologne. Gesellschaft, zesz. z 15. stycz.
- Mycielski J.: Grobowe Piastów pomniki na Śląsku pruskim. Roczn. Tow. przyj. nauk pozn. XXV.
- N. M. Ariest T. G. Szewczenka w 1859 g. Kij. Star. luty.
- N. Sz.: Świednienja po woprosu o mieście pogriebienija T. G. Szewczenka i o pierwom posmiertnom izdaniu jewo socznień. Kij. Star. luty.
- Tumanski i Mickiewicz. Tamże, marz.
- Nábélek Fr.: O vždělanosti Slovanů. Hlidka, III. 10—12.
- Naumienko W.: Kniźnaja riecz u Malorossow i Rusinow. Kij. Star. stycz.
- Riewnitieli russkawo jazyka w Galicii. Tamże, marz.
- Niederle L.: Zur Frage über den Ursprung der Slaven. Beil. zum Věstnik slov. starož. 2.
- Nikolskij A.: Opisanije siemi nowgorodskich soborow po spisku XVI. w. Wiest. archeol. istor. 1898. str. 76.

- Nowoje, niezwiestnoje w pieczati Priepodobnowo Barlaama Chutynska-wa. Tamże, str. 82.
- Nittman K. J.: »Diverti Nescio«. Z dziejów ofiar Polski na rzecz Austrii. Iris. luty.
- Novotný V.: Nové publikace o době husitské. Čes. časop. hist. V. 1.
- O. Ł.: Nachodka kłada w Poczajewskiej ławie w 1840 g. (Dokum.) Kij. Star. stycz.
- Offmański M.: Juliusz Kossak. Przegl. tyg. nr. 6.
- Partsch J.: Litteratur der Landes- u. Volkskunde der Prov. Schlesien. Jahresber. d. schles. Ges. f. vaterl. Kultur. 1898. Ergänzungsh.
- Pazdro Zb.: Rachunek kosztów procesu z w. XVIII. w Polsce. Przegl. pr. i adm. stycz.
- Peisker J.: Slovo o združie. Národopisný Sbornik českoslovanský, zes. 4 i 5.
- Piątkowski H.: Juliusz Kossak. Tyg. ilustr. nr. 7.
- Piekosiński Fr.: Denary palatyna Sieciecha. Wiad. num.-archeol. 1898, nr. 4.
- Pini T.: Studya nad genezą Irydiona. Bibl. warsz. 1898. grudz., 1899, marz.
- Platonow S. T.: Car Wasilij Szujskij i bojarie w 1606 g. Żurn. min. nar. prosw. grudz.
- Pogodin A.: Iz drieniejszej istorii litowskawo plemienu. Wiest. archeol. i istor. 1898, str. 68.
- Prochaska A.: Jerzyk, król Czechów. Przegl. powsz. list. nast.
- R. Ochrona pamiątek historyi i sztuki naszej. Wędrowiec, nr. 8.
- Rachfahl F.: Das Bergregal in Schlesien. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898.
- Raczyński A.: Pamiętniki. Ateneum, 1898, listop.
- Radliński J.: Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. (C. d.) Wisła, zes. 4.
- Rautenfeld C.: Die livländischen Landmarschälle von 1643—1809. Balt. Monatschr. XLI. z. 1—3.
- Rawita-Gawroński Fr.: Szczedrówki z Michowy. Lud, z. 1.
- Rejowicz J.: Kaznodziejstwo Drużbieckiego. Przegl. powsz. luty, nast.
- Rembowski A.: Pamiętnik hrabiny Potockiej. Tyg. ilustr. nr. 4. nast.
- Rezat: Zur Sammlung litauischer Kirchengesänge. Mitth. d. litau. Litter. Ges. zes. 23.
- Röhrich Dr.: Die Theilung der Diözese Ermland zwischen dem deutschen Orden und dem ermländischen Bisthofs. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterthumskunde Ermlands, XII. 2.
- Roszkowski J.: Katalog zbiorów Kopenika w muzeum w Rapperswyłu. Kosmos, z. I-III. z r. 1899.
- Ryszkiewicz J.: Z wycieczki do Janowa i Białowieży. Wędrowiec, nr. 45. nast.
- S...ski: Z historyi szkół w dawnej Polsce. Kraj, nr. 5.
- Sadowski H.: Dukaty Stanisława Augusta. Wędrowiec, nr. 7.
- Saloni Al.: Lud wiejski w okolicy Przeworska. Wisła, zes. 4.
- Schiemann T.: Briefe des Grossen Kurfürsten an seinen Schwager den Herzog Jacob von Kurland und seine Schwester Luise Charlotte von Kurland. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898.
- Szildier N. K.: Dwa donosa w 1831 g. Russk. Star. grudz. nast.
- Schnaider J.: Z kraju Huculów. Lud, z. 1.
- Schnür-Peplowski St.: Z papierów po Fredrze. Przegl. pol. luty, nast.
- Poeta Farys. Iris, stycz.
- Santo Domingo. (C. d.) Gaz. lwow. list, nast.
- Schulte W.: Die Nachrichten der Cisterzienser über Kloster Leubus. Zeitschrift f. Gesch. u. Alterth. Schles. XXXIII.
- Schumann H.: Gräber aus dem Ende der Steinzeit in Pommern. Nachrichten üb. deutsche Alterthumsfunde. 1898. 6.
- Seger H.: Schlesische Fundchronik. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift. VII. 4.
- Siergiejewycz W. K.: Russkaja Prawda i jeja spiski. Żurn. min. nar. prosw. luty.
- Sieroszewski W.: Nóż sybirski. Światowit, I.
- Sigma: Brama nowomiejska w Warszawie. Wędrowiec, 1898, nr. 49.
- O pierwszym wydaniu warszawskiem dzieł Mickiewicza. Tamże, 1899, nr. 10.
- Simson P.: Gesammelte Beobachtungen über das Verhältniss verschiedener Münzsorten zu einander im 16. u. 17. Jhdt. Zeitschr. d. westpreuss. Geschichtsver. zes. XL.
- Skrinnikow A.: Obzor trietiecznych otłożenij siewiernoj czasti Carstwa Polskawo. Warsz. uniw. izw. 1898. IX. nast.



- Smarzewski T.: Piotr Skarga. Kraj, nr. 40.
- Soboliewskij A.: Iz istorii russkoj pieriewodnoj literatury. Wiestn. archeol. i istor. 1898, str. 19.
- Gdzie napisany kijewskie głagoliczskie otrywki. Tamże, str. 29.
- Spasowicz Wł.: Mickiewicz i społeczeństwo rosyjskie. Kraj, nr. 9.
- Sriezniewskij Ws.: Znakomstwo I. I. Sriezniewskawo s I. P. Kotliariewskim. Kij. Star. stycz.
- Staender: Die Handschriften der Königl. und Universitäts-Bibliothek zu Breslau. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterth. Schlesiens. XXXIII.
- Starkel J.: Rok 1848 (C. d.). Słowo polskie, 1898, list. nast.
- Storożenko A.: Gdzie żili pieriejasławskie Torki? Kij. Star. luty.
- Struve H.: Ks. Franciszek Krupiński, jako filozof. Bibl. warsz. stycz.
- Stutzin J.: Im russischen Litauen. Die Zukunft, VII. 18.
- Swiedienija o niezwiestnych budto-by proizwiedienijach T. G. Szewczenka. (Dokum.) Kij. Star. marz.
- Swistun F. I.: Hałycko-russkoje wojsko w 1848—9 g. Żywoje słowo I. 1.
- Sygański J. ks.: Nowy Sącz w epoce Wazów. Przew. nauk. i lit. stycz. nast.
- Sylla: Der Stadtname Tilsit. Mittheil. d. litau. Litter. Ges. zesz. 23.
- Szabłowski T.: Stosunki Mickiewicza z Czechami. Kraj, nr. 6.
- Szelągowski Ad.: Pogląd Meitzena na pierwotne osiedlenie i urząd agrarny Europy. Aten. stycz.
- Szerszeniewicz G.: Istorija kodifikacji graždanskawo prawa w Rossii. Ucz. zap. kazan. uniw. stycz. nast.
- Szumło E.: Sbornik dokumentow, odnosiaszczich sia k' istorii carstwowania imp. Pietra Wielkawo. I—IV. Ucz. zap. jurj. uniw. 1898, zesz. 5.
- Szukiewicz W.: Kurhany kamienne w pow. Lidzkim. Światowit, I.
- Przedmioty brązowe, znalezione nad Niemnem i Mereczanką. Tamże.
- Szumigorski E.: Wocarienije imp. Nikołaja I. Russk. Star. grudz.
- Tetzner F.: Die Kuren in Ostpreussen. Globus. LXXV. 6. nast.
- Tiandier W.: Zapadnyja paralleli k' bylinam o Czurihe i Katierinie. Żurn. min. nar. prośw. grudz.
- Timoszczuk W. W.: Zapiski Michaiła Czajkowskawo. Russkaja Star. list. nast.
- Nowyja dannija o pierwom Samozwancie. Tamże, grudz. nast.
- Tiwiercew A. P.: Po Dniestru. (Dokum.) Kij. Star. stycz.
- Tobolka Zd. V.: Styky krále českého Jiřího z Poděbrad s králem polským Kazimirem. (Dok.). Čes. Mat. Moraw. XXII. 4.
- Tretiak J.: Obrazy nieba i ziemi w »Panu Tadeuszu«. Kraj, nr. 44.
- Pieśń żołnierska z w. XVII. Aten. luty.
- Tryplinówna A.: Smordwa, rezydentcyja Ledóchowskich. Tyg. pol. nr. 2 i 3.
- Udziela S.: Świat nadmysłowy ludu krakowskiego na prawym brzegu Wisły. (C. d.). Wisła, zesz. 4.
- Vilmos Fr.: Matyás király magyar diplomatái. (C. d.). Századok, 1899, 1.
- W. Ż.: M. N. Murawiew w Wilnie. Russkaja Star. listop.
- Weiss J.: Ein gewirkter Teppich der kgl. Residenz zu München. Mit dem schwedisch-polnischen Wappen. Zeitschrift des münch. Alterth.-Ver. 1899, stycz.
- Wendt H.: Das Siegel der königl. Landeshauptmannschaft im Fürstenthum Breslau. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterth. Schlesiens. XXXIII.
- Werchratskij J.: Znadoży do piznania uhorsko-ruskich howoriw. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.
- Westling G.: Mittheilungen über den Volksunterricht in Estland 1561—1710. Beitr. z. Kunde Est-, Liv- und Kurlands. V. 3.
- Wiener L.: Das jüdische Element im Polnischen. Archiv. f. slav. Philol. XX. 4.
- Win dr.: Wyrok sądu kapturowego przemyskiego z r. 1674 na fałszerzy monety. Wiad. num. arch. IV. 1.
- Winiarz Al.: Przegląd literatury prawa polskiego w latach 1891—1897. Gazeta Sądowa warszawska. 1898, nr. 6—17.
- Witanowski M.: Wykopalisko przedhistoryczne w pow. kolskim. Wiad. num. arch. IV. 1.
- Nagrobek w Chodowie. Tamże.
- Po bocznych drogach. Biesiekiery. Wędrowiec, 1898, nr. 51.
- Rytwiany. Tamże, 1899, nr. 3.
- Wigry. Tamże, nr. 4.
- Baszta Gedymina w Wilnie. Tamże, nr. 7.
- Gidle. Tamże nr. 8.

- Kielce. Tamże, nr. 10.
- Wittek J.: Zwodzenia, zagadki, face-cye u dzieci ludu. Lud, z. 1.
- Witort J.: Własność ukazowa włościańska w gub. kowieńskiej. Aten. stycz. nast.
- Wolter E.: Beschreibung der handschriftlichen Abtheilung der Wilnaer öffentlichen Bibliothek. Mitth. d. litau. Litter. Gesell. z. 23.
- Wołk-Karaszewskij W. W.: Borba Polszy s kazaczestwom wo wtorej połow. XVII. i nacz. XVIII. w. Kijew. uniw. izwiest. 1898. listop. 1899. stycz.
- Wutke K.: Über den angeblichen Aufenthalt des mecklenburgischen Fürsten Pribislaw I. von Parchim-Richenberg am 1. Oktober 1247 zu Gorkau. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterth. Schlesiens. XXXIII.
- Zaborowski: Les poteries peintes des bords du Dniéster et du Dnieper. Bull. de la soc. d'anthr. Paris, 1898, str. 136.
- Zaleski D.: Korespondencya J. B. Zaleskiego. Przew. nauk. i lit. stycz. nast.
- Zawiliński R.: Słowacy, ich życie i literatura. Bibl. warsz. list. nast.
- Zdziarski St.: Wiersze Mickiewiczowi przypisywane. Przegl. powsz. stycz.
- Z korespondencyi Bohd. Zaleskiego. Tamże. grudz.
- Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza. (Dok.) Lud, z. 1.
- Ostatni okres twórczości B. Zaleskiego. Ateneum, marzec.
- Zieliński J.: Hanusz Trylner, mincmistrz mennicy wileńskiej. Wiad. num. arch. IV. 1.
- Ziercałow A. N.: Czelobitnaja pinarszczyka Jakuszki Bieża, »wyjechawszawo na gosudariewo imia ot litowskawo korolia Władysława, kak on prychodył pod Moskwu«, cario Aleksieju Michajłowyczu o pożałowaniu jowo za krieszczenije w prawosławnujow wieru, 1646 g. marta 14. Cztenija w imp. obszcz. ist. i driewn. ross. 1899. I.

## II. Recenzye.

- \* \* Konstanty-Ireneusz Pomian hr. Łubieński, biskup sejnejski. (Krotoski K. Przegl. powsz. grudz. — Tarnowski St. Przegl. pol. grudz.)
- A.: Jana Kilińskiego drugi pamiętnik nieznany. (T. W. Przegl. powsz. stycz.)
- Konfederaci barscy na Syberyi (Lajos K. Századok. zes. 8).
- Z pamiętnika Romana (1859—1863) (Wojski J. Słowo pol. 1898. nr. 271)
- Aleksandrienko W. P.: Russkije diplomaczeskije agenty w Londonie w XVIII. w. (Tichomirow Iw. A. zurn. min. nar. prosw. luty.)
- Alkar: Książę Reprnin i Polska. (R. B. Kraj, nr. 6 nast.)
- Antonowicz W.: Mapa archeologiczna gub. Kijowskiej. (Chamiec K. Światowit, I.)
- Armaszewskij P. i Antonowicz Wł. B. Publicznyja lekcji po geologii i istorii Kijewa. (Volkov Th. Věst. slov. star.)
- Askenazy Sz.: Ministeryum Wielhorskiego. (Turn. Prawda, nr. 10).
- Balzer O.: Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce. (Kochanowski J. K. Věst. slov. staroż. 2).
- O następstwie tronu w Polsce. (Kadlec K. Slov. Prehled. zes. 2).
- Bartoszewicz K.: Księgi humoru polskiego. (Koppens R. Przegl. powsz. list.)
- Baudouin de Courtenay J.: Kazubskij jazyk. (Zubaty J. Věst. slov. star. 1).
- Baye de Baron: Études sur l'archéologie de l'Ukraine antérieure à notre ère. (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.)
- Bersohn M.: Kilka słów o Janie Heweliuszu, astronomie gdańskim z w. XVII (St. Srokowski. Przegl. pol. stycz.)
- Biegeleisen H.: Dzieje ilustrowane literatury polskiej. (Bruchnalski W. Przew. nauk. i lit. marzec, nast.)
- Bielenstein A. u. E. u. H.: Studien aus dem Gebiete der lettischen Archéologie, Ethnographie u. Mythologie. (Kr. Allgem. Litteraturbl. nr. 5).
- Boetticher A.: Die Bau- u. Kunstdenkmäler der Prov. Ostpreuss. (ß. Literar. Centralblatt, nr. 5).
- Bogosławskij M. M.: Smolienskoje szlachietstwo w XVIII w. (E-K. Kraj, nr. 11).
- Bogosławski W.: Dzieje Słowiańszczyzny. (Majewski E. Światowit, I.)

- Boyé P.: Un roi de Pologne et la couronne ducale de Lorraine. Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne. (M. de la Rocheterie. Rev. des quest. histor. zesz. z 1. kwiet. 1899. — n- Literar. Centralbl. nr. 11).
- Brandes G.: Polen (Murko M. Allgem. Literaturblatt. nr. 8. — Müntzer H. Die Gesellschaft. XV. 2. — Pawelski J. ks. Przegl. powsz. stycz. — Pini T. Gaz. lwow. 1898, nr. 262 nast. — Rom. B. Kraj, nr. 47).
- Brenstein M. E.: Wykopalisko na folwarku »Rajnie« w pow. telszewskim na Żmudzi. (W. D. Věstn. slov. starož. 2).
- Broch O.: Studien von der slovakisch-kleinrussischen Sprachgrenze im östl. Ungarn (W. Hnatiuk, Zap. Tow. Szewcz. XXVIII. — P-a. Věstn. slov. starož. 2).
- Brückner A.: O Piaście (Pastrnek. Listy filologicke. XXV. — Tenże, Věstn. slov. starož. 2. — Potkański K. Tamże). — Starożytna Litwa. Ludy i bogi. (Zubaty J. Věst. slov. starož. 1).
- Brünnek W.: Zur Geschichte des Grundeigenthums in Ost- u. Westpreussen. (Liesegang E. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898)
- Budilowycz A.: Nieskolko zamieczanij o naucznoy nostonowkie slawianskoj istorii. (Bidlo J. Věstn. slov. starož. 2).
- Chmielowski P.: Nasza literatura dramatyczna. (Drogoszewski A. Prawda, nr. 39). — Obraz literatury polskiej w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach. (Galle H. Ateneum, luty). — Etyka Mickiewicza. (Drogoszewski A. Prawda, nr. 11). — Estetyka Mickiewicza. (Zachorski J. Przegl. tyg. nr. 6. — Hahn W. Muzeum, grudz. — Galle, Ateneum, stycz.).
- Cholszczewnikow P.: Bemerkungen über aufgedeckte Kurgane in Wolhynien. (Referat Arch. f. Antrop. XXVI. 1).
- Collectanea ex archivo collegii historici. t. VIII. (S. Rudnickij. Zap. Tow. Szezwienki XXVIII.).
- Conventz H.: Die Moorbrücken im Thale der Sorge auf der Grenze zwischen Westpreussen und Ostpreussen. (Věst. slov. star. 1).
- Czajkowski M.: »Pamiętnik Sadyka Paszy« (Gawroński Rawita Fr. Bibl. warsz. stycz. — R-e-M. Gaz. lwow. 1899, nr. 43 nast.).
- Czarnik Br.: Korzeniowski i Karpaccy Górale. (E-k. Kraj, nr. 6. — Pini T. Muzeum, marzec).
- Cztienija w istoriczeskom obszczestwie Niestora-lietopisca, kn. XII. (N. W. Kij. Star. marzec).
- Dąbkowski P.: Zemsta, okup i pokora na Rusi halickiej. (Kadlec K. Věstn. slov. starož. 2).
- Dalton H.: Lasciana, nebst den ältesten evang. Synodalprotokollen Polens. 1555—1561 (Lezius. Theol. Literaturbl. XX. 2).
- Dembowski L.: Moje wspomnienia (Offmański M. Przegl. powsz. stycz. — J. T. Prawda, nr. 5).
- Demetrykiewicz Wł.: Cmentarzyska i osady przedhistoryczne w okolicy Tarnobrzega i Rozwadowa nad Sanem. (Niederle L. Věst. slov. star. 1). — Kurhany w Przemyskiem i Drohobykiem. (Tenże. tamże). — Neolityczne groby szkieletów t. zw. siedzących w Przemyskiem i Krakowskiem. (W-cz. Věst. slov. starož. 2). — Wykopaliska w Jadownikach mokrych i Gorzowie. (Tenże, tamże). — Vorgeschichtliches (Galiziens). N. (Tenże, tamże).
- Deniker J.: Les races en Europe. (Rev. mens. de l'école d'anth. 1898, str. 196. — N. Věstnik slov. starož. 2).
- Dniemnik Jakowa Markowycza, t. III. (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII.).
- Dyaryusz z Heilsberga (1790—1792). (S. T. Przegl. pol. stycz.).
- Ehrenberg H.: Italienische Beiträge zur Geschichte der Provinz Ostpreussen. (Lohmeyer. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898).
- Estreicher St.: Ustawy przeciw zbytkowi w dawnym Krakowie. (Gargas Z. Bibl. warsz. luty).
- Etnograficzny Zbirnyk. Tom IV. (Polivka J. Národnopis. Sbor. českoslov. z. 4/5).
- Federowski M.: Lud białoruski na Rusi litewskiej. (Zap. Tow. Szewcz. XXVII. — Polivka J. Národnopis. Sbor. českoslov. z. 4/5. — Karskij E. T. lzw. otd. russk. jaz. i slov. IV. 1).
- Filiewycz J.: Istorija drieniej Rusi. (Niederle L. Věst. slov. star. 1).
- Florinskij W. M.: Pierwobytnyje Slawianie po pamiatnikam ich doistoricz. žizni. II. 1. (Niederle L. Věst. slov. starož. z. 1). — Toż, t. II, 2. (N. Tamże, z. 2).

- Liekci po sławianskomu jazykoznaniju. (N. Tamże. — Flajšhaus. Čes. mus. filol. 1898. 4).
- Gasztowtt W.: Thadée Soplitza. (Č. Slov. přehl. 4).
- Goetz L. K.: Geschichte der Slavenapostel Konstantinus (Kyrillus) und Methodius. (M. Korduba, Zap. Tow. Szewcz. XXVII.).
- Goremykin J. L.: Zarys historyi włościan w Polsce. (Kochanowski J. K. Věstn. slov. starož. 2).
- Gorzycki K.: Obecny stan badań nad historią chłopów w dawnej Polsce. (Kochanowski J. K. Věstn. slov. starož. 2).
- Gostomski W.: Arcydzieło poezyi polskiej: Pan Tadeusz. (Zahorski J. Przegl. tyg. nr. 10).
- Grabieński Wł. ob. Smoleński.
- Grünhagen C. u. Wutke K.: Regesten zur Schlesischen Geschichte 1316—1326. (Liter. Centralbl. nr. 12).
- Grzegorzewska S.: Dziesięć dni w Puławach. (B. Przegl. powsz. grudz.).
- Halban Al.: Zur Geschichte des deutschen Rechtes in Podolien, Wolhynien und der Ukraina. (J. K. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.).
- Heger C.: Zum Gedächtnis Adalberts, des ersten Apostels der Preussen. (Lohmeyer. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898).
- Heyking baron: Aus Polens u. Kurlands letzten Tagen. (Semkowicz Al. Przew. n. i liter. styc. nast.).
- Hipler F.: Das dem hl. Adalbert zugeschriebene Marienlied Boga Rodzica. (A. Podlaha, Čas. kat. duch. 1898, zes. 5).
- Hirschberg A.: Dymitr Samozwaniec. (Rajczyc. Ateneum, marzec. — Korzon T. Bibl. warsz. grudzień i marzec — Rolle M. Gaz. lwow. 1899, nr 21 — Turn, Prawda, nr 8, nast.).
- Hnatiuk W.: Ruśki oseli w Baczci (Pástrnek F. Sborn. národ III., str. 65. — Listy filol. 1898, str. 404; — Sobolewszki A. I. Věstn. slov. starož. 2).
- Hormuzaki: Zur Frage über den Ursprung der Slaven. (Niederle. L. Věstn. slov. star. 1).
- Hruszewski M.: Anty. (N. Věstn. slov. starož. 2).
- Hupp O.: Wappen und Siegel der deutschen Städte. 2. Pommern, Posen u. Schlesien. (C. B. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift VII. 4).
- Jarcew A.: Szewczenko i Szczepkin. (M. Kr. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.).
- Jelski A.: O możnowładztwie polskiem. (Rawicz A. ks. Kraj, nr 3 nast.).
- Joachim Dr.: Das Marienburger Tresslerbuch (1399—1409) (Lohmeyer K. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898. — Höhlbaum, Sybels Historische Zeitschrift, t. 82).
- Kaindl R.: Bericht über neue anthropologische und volkskundliche Arbeiten in Galizien. (Globus, 1898, nr 24).
- Judin P.: K' biografii T. H. Szewczenka (M. Kor. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.).
- Kalinka W. ks.: Dzieła, t. III. 1. (Bartholomäus. Zeitschr. d. hist. Ver. d. Prov. Posen XIII. 3/4).
- Der vierjährige polnische Reichstag 1788—1791. (Kaindl. Mitth. a. d. hist. Litt. XXVII. 1).
- Kantzow T.: Chronik von Pommern II. (Lohmeyer. Histor. Vierteljahrschr. II. 1).
- Karbowiak A.: Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich Cz. I. (996—1363 r.). (Chrzanowski I. Ateneum, 1898, 4. — Kulczyński L. Przegl. pol. luty).
- Karłowicz J.: Gwara kaszubska. (Zubaty J. Věstn. slov. starož. 2. — M. Światowit, I).
- Kijew i uniwersytet sw. Władymira pri imper. Nikołaje. (M. H-a. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII.).
- Kijewskaja uniwersitietskaja izwiestija, god. XXXVIII. N. 9. (E S-w. Błgarski Pregled. luty).
- Klaczko J.: Rome'et la Renaissance. (Steinmann. Beil. z. Allg. Ztg. nr. 286. — T. J. Przegl. powsz. marz.).
- Klerikale Geschichtsfälschungen in Polen. Z powodu książki Gumplowicza: Zur Gesch. Polens (Ab. Przew. nauk. i lit. marzec).
- Knoll G.: Der Feldzug gegen den poln. Aufstand 1794. (Rembowski A. Bibl. warsz. list).
- Knüll B.: Die Burgwarde. (Rachfahl F. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898).
- Koczubinski A.: Territorija doistoricz. Litwy. (Brückner A. Věstn. slov. star. 1).
- Kolessa A.: Główne kierunki w rozwoju językoznawstwa rosyjskiego w XIX. w. I (N. Věstn. slov. star.).
- Kończakowski gen. Kl.: Wspomnienia (Rembowski A. Bibl. warsz. styczeń i Tyg. illustr. nr. 45. — M. Przegl. powsz. list. styc.).
- Kondakow N.: Russkije klady. (Syzow W. I. Věstn. slov. star. 1).

- Konisskij A. J.: Žižn ukrainskawo pojeta Tarasa Szewczenka. (N. K-sz-6 Russk. Star. luty).
- Konopnicka M.: Ludzie i rzeczy. (N. Przegl. pol. list.).
- Kopera F.: Tak zwana korona Bolesława Chrobrego i inne insygnia Polski (Lepszy L. Przegl. powsz. marz.).
- Korzon T.: Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stan. Augusta. (A. Černý. Slov. přehl z. 6).
- Dola i niedola Sobieskiego. (Pełowski-Schnür Gaz. lwow. 1899, nr. 32, n.).
- Krásl Fr., Ježek J.: Sv. Vojtěch. (Hlídka, nr. 12).
- Kraus P.: Herkunft der Letten. (N. Věstn. slov. starož. 2)
- Kraushar A.: Nieznane listy Tadeusza Kościuszki. (T. W. Przegl. powsz. styczeń).
- Križko P.: Domow slovanskej cirkevnej reči a maďarské zanjatie vlasti. (Vondrák W. Věstn. slov. starož. 2).
- Krymskij A.: Filologia i pogodinskaja gipoteza. (Polivka J. Věstn. slov. starož. 2).
- Krzywicki L.: Kurs systematyczny antropologii. (Niederle L. Věstn. slov. star. 1).
- Krzyżanowski A.: Zakładka na sprzężaj w Pabianicach. (Gargas Z. Bibl. warsz. luty).
- Kunik E.: Lęchica. (Gajsler J. F. Věstn. slov. starož. 1 i 2)
- Kupčanko G.: Ugorska Ruś i jej ruski žitieli. (Ruszkow N. Istor. Wiestn. 1898, paźdz.).
- Kuryłow J. A.: Romienskaja starina. (O. H-ij. Zap. Tow. Szewcz. XXVII).
- Kvačala J.: Korrespondence J. A. Komenského. (Čas, 14).
- Léfevre A.: Mythologie des Slaves et des Finnois. (Máchal H. Věst. slov. star. 1).
- Leyickij J. E.: Prikarpatskaja Ruś. (Řř. Slov. Přehl z. 4)
- Lieontowycz T.: Krestijanskij dwor w litowsko-russkom gosudarstwie (I. Czerkaskij. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII).
- Sielskije promyslienniki w litowsko-russkom gosudarstwie. (A. K. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII).
- Likowski E.: Unia brzeska. (Szarłowski A. Przegl. pol. list.).
- Livländisches Sagenbuch. (Polivka J. Narodnopis. Sborn. českoslov. 4/5).
- Lud, wyd. A. Kalina. (singl. Vlast, z. 6).
- Luxemburg R.: Die industrielle Entwicklung Polens. (St. P. Ateneum, paźdz.).
- Łotockij A.: Zapadno-russkija prawosławnaia szkoła XVI i nac. XVII. w. (W. D. Kij. Star. luty).
- Łoziński Wł.: Sztuka lwowska w XVI i XVII. wieku. Architektura i rzeźba. (Lepszy L. Przegl. powsz. stycz. — S. T. Przegl. pol. list. — Rolle M. Gaz. lwow. nr. 61).
- Małeckie A.: Lechici (Gumplowicz L. Prawda, nr. 6 nast)
- Matyjas J. i X. Dorożyński D.: Naczerk istorii Unii ruskoj Cerkwi z Rimom. (Szarłowski A. Przegl. pol. list.).
- Méyet L.: Listy Juliusza Słowackiego. (J. T. Prawda, nr. 13)
- Milinkov P.: Očerki po istorii russkoj kultury. (L. Naše doba, 2).
- Milkowicz W.: Monumenta confraternitatis Stauropigianae Leopoliensis. I, 2. (-n. Liter. Centralbl. nr. 11).
- Monumenta confraternitatis Stauropigianae leopoliensis I. (Iw. Franko. Zap. Tow. Szewcz. XXVII).
- Mroczeck-Drozdowski P. N.: O diewnierusskoj družynie po bylinam. (Kadlec K. Věstn. slov. starož. 2).
- Mucke E.: Die slavischen Ortsnamen der Neumark. (Brückner A. Věstnik slov. starož. 2. — M. Sborn. česke spol. zeměvědné, V., 2)
- Murko: Deutsche Einflüsse auf die Anfänge der slavischen Romantik. (Zdzichowski M. Zeitschr. für. vergleich. Literat. XIII. 1).
- Mycielski J.: Aleksander Kucharski. (1736 — 1820). (Lepszy L. Przegl. powsz. grudz.).
- Niederle L.: O původu Slovanů. (Miljukov P. Etnogr. Obozrienije. 1898, nr. 37. — János M. Ethnographia, 1898. IX, str. 335. — B. W. Kor. Światowił, I. — Dobrzycki St. Przegl. powsz. grudz. — Niederle L.: Věstn. slov. star. 1).
- Zur Frage über den Ursprung der Slaven (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXVII. — Slov. přehl. 4).
- Nieustrojew A. N.: Litieraturnyje diejatieli XVIII. w. Wasylj Grigoriewicz Ruban. (J. Hm. Zap. Tow. Szewcz. XXVII).
- Nikiforowski N. J.: Oczerki prostonarodnawo žitia-bytia w Witielskoj Bielorusii. (Zap. Tow. Szewcz. XXVII).

- Olechnowicz Wł.: Poszukiwania archeologiczne w gub. lubelskiej. (Niederle L. Věstn. slov. star. 1).
- Opisanije dokumentow archiwa zapadnorusskich uniatskich mitropolitow. (I. Franko. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.).
- Pamiatniki, izdannije kijewskiju Kommissieju dla razbora drienich aktow. (O. M. Kij. Star. luty).
- Pamiętnik Tow. liter. im. Ad. Mickiewicza, rocz. VI. (Dr. S. W. Przegl. pol. stycz. — Máchal, Slov. Přehled, z. 3).
- Partsch J.: Schlesien. (Rachfahl F. Sybel's Hist. Zeitschr. t. 82).
- Passendorfer A.: Polityczna działalność Maurycego Mochackiego na emigracyi. (Pechnik A. ks. Przegl. powszechny, marzec).
- Peisker J.: Zur Socialgeschichte Böhmens. (Levec VI. Věstn. slov. star. 1).
- Východisko Meitzenova ličení agrárních dějin germánských a slovanských. (Tenže, tamže).
- Die österreichische Wirtschaftsgesch. u. ihr wichtigster Beihilf, die Katastralkarte. (Tenže, tamže).
- Perlbach M.: Prussia scholastica. Die Ost- u. Westpreussen auf den mittelalt. Univers. (Lohmayer. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898).
- Petruszewycz A. S.: Kto był »wieszczą Bojan« upominajemyj w »Słowie o polku Igoriewie«. (Máchal H. Věstn. slov. star. 2).
- Piekosiński Fr.: Czy król Władysław Jagiełło był królem polskim, czy tylko mężem królowej? (Semkowicz Wł. Przegl. pr. i adm. marzec).
- Ludność wieśniacza w Polsce, w dobie Piastowskiej. (Kochanowski J. K. Věstn. slov. star. 1. — Majewski E. Światowit, I).
- Podlasiak: Kodeks Sapiehow. (Rolle M. Gaz. lwow. 1899, nr. 25).
- Pogodin A.: Iz drieniejszej istorii litowskawo plemienu. (N. Věstn. slov. staroż. 2).
- Polen-Aufbruch 1846—8. (Helfert v. Allg. Litteraturbl. nr. 3).
- Politische Korrespondenz Friedrichs des Grossen, Bd. 22. (Kurt Treusch von Buttlar. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898).
- Potkański K.: Kraków przed Piastami. (Gajster J. F. Věstn. slov. star. 2).
- Prace filologiczne. T. V. z. 2. (Inickij G. A. Izw. otd. russk. jaz. i słow. IV. 1).
- Prądyński I.: Pamiętnik historyczny. (Rembowski A. Kurjer warszawski, nr. 265).
- Prochaska A.: Na soborze w Konstancyi. (P. R. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.).
- Prümers R.: Das Jahr 1793. Urkunden und Aktenstücke zur Gesch. der Organisation Südpreußens. (Kiewning. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898).
- Przybysławski Wł.: Dwa złote skarby w Michałowie. (Demetrykiewicz Wł. Věstn. slov. staroż. 2).
- Puzyrewski gen.: Szarża jazdy pod Samosierra w Hiszpanii. (Turn, Prawa, nr. 10).
- Pypin A. N.: Poddělki rukopisej i narodnych pësen. (Hlidka, nr. 1).
- Pyrowicz St.: Kwestya finansowa w sejmie czteroletnim i projekt ks. Michała Ossowskiego. Aten. 1898, list.
- Radzikowski-Elias W.: Szczerebiec. (M. W. Tydzień, nr. 1).
- Rhanim K.: Über den Ursprung der Slaven. (Niederle L. Věstnik slov. star. 1).
- Nochmals über den Ursprung der Slaven. (Tenže, tamže).
- Ripley W. Z.: The racial Geography of Europe. Russia and Slavs. (N. Věstn. slov. staroż. 2. — Ammon. Litter. Centralblatt. 1898, 116).
- Rozprawy Akad. umiejętności. wyd. filol. Ser. II. t. XI. (Inickij G. A. Izw. otd. russk. jaz. i słow. IV. 1).
- Różkow J. A.: Oczerki juridyczeskawo byta po Russkoj Prawdie. (Levec VI. Věstn. slov. star.).
- Różycki K.: Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej z r. 1831. (N. S. Kraj, nr. 50 — T. W. Przegl. powsz. stycz.).
- Samokwasow D.: Osnowanija chronologiczeskawo raspriedielenija jefnograf. matier. odkrytych w mogiłach jużnoj i central. Rossii. (N. Věstn. slov. star. 1).
- O proischozdenii russkich i polskich Sławian. (Tenže, tamže).
- Izsledowanija po istorii russ. prawa. (Kadlec K. Tamże, 2).
- Sarna Wł. ks.: Opis powiatu krośnieńskiego. (Gorzycki K. Lud, z. 1).
- Sbornik matieriałow dla istorii proswieszczenija w Rossii. (W. J. Zap. Tow. Szewcz. XXVII.).
- Sbornik matieriałow po istorii Kubanskawo Kozaczawo Wojska. (A. Ł. Kij. Star. luty).

- Schnür-Pepłowski St.: Cudzoziemcy w Galicyi. (T. W. Przegl. powsz. luty).
- Seignobos K.: Dzieje polityczne Europy współczesnej. (Turn. Prawda, nr. 11).
- Sergi P.: Di quanto il tipo del cranio della presente popolazione della Russia centrale differisce dal tipo antico dell'epoca dei kurgani. (N. Věst. slov. staroż. 2).
- Simson P.: Westpreussens und Danzigs Kampf gegen die polnischen Unionsbestrebungen in den letzten Jahren des Königs. Sigismunds August. (Lohmeyer, Sybel's Hist. Zeitschrift, t. 82).
- Skarżyński W.: Mikołaj Machiavel a Andrzej Frycz Modrzewski. (Gargas Z. Bibl. warsz. luty).
- Slovanský přehled, rocz. I. (W. D. Kij. Star. stycz. — J. P. Rozhledy, z. 12. — R. Päd. rozhl. 4).
- Smirnowskij: Istorija russkoj literatury XIX. w. (Hlidka, 2).
- Smoleński Wł.: Dzieje narodu polskiego. (Galle H. Ateneum, 1898, list. — Gorzycki J. K. Tydzień, nr. 5. — Tenże, Prawda, nr. 2, nast. — T. W. Przegl. powsz. marzec).
- Soboliewskij A.: Dwie zamieczatelnia rukopisy XIII. w. (S. Hm. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII).
- Dwie bibliograficzskie riedhosti. (Tenże, tamże).
- Sriezniewskij W. I.: Iz pierwych liet nauko-litieraturnoj diejatielnosti I. I. Sriezniewskawo. (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXVII).
- Storożew W. I.: Russkaja istorija s driewniejszych wriemien do smutnawo wriemieni. (Istor. Wiestn. 1898. listop. Żurn min. nar. prosw. grudz. — M. C. Věst. slov. staroż. 2).
- Strunina Ł.: Pierwyja woskriesnyja szkoły w Kijewie. (M. Kr. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII).
- Stryjenski Cas.: La Comtesse Anna Potocka. (Biré E. L'Univers et le Monde, nr. z 21. lutego).
- Sypniewski A. O.: Dzieje czasów najnowszych od r. 1815 do dni naszych. (Turn. Prawda, nr. 11).
- Studnickij K.: Dumki i pisni Ambrozija Mielniśskoho. (O. Makaruszka. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII).
- Studziński C.: Geneza poetycznych utworów M. Szaszkiewicza. (O. Makaruszka. Zap. Tow. Szewcz. XXVIII).
- Charakterystyka i geneza poetycznych utworów Ambrożego Metlińskiego. (Tenże, tamże).
- Świeżawski L.: Jan Śniadecki. (Ab. Przew. nauk. i lit. luty. — X. Dr. A. P. Przegl. pol. list).
- Šubert F. A.: Rujana, Wittow, Arkona. (Sobolewskij A. I. Věstn. slov. staroż. 2. — Brückner A. Tamże).
- Talko-Hryncewicz J.: Zur Anthropologie der Bevölkerung Podoliens. (Referat). (Arch. f. Anthrop. XXVI. 1).
- Taranowskij T. W.: Obzor pamiatnikow mahdeburskawo prawa zapadnorusskich gorodow litowskoj epochy. (J. K. Zap. Tow. Szewcz. XXVII).
- Tarnowski St.: Studya do historyi literatury polskiej. (Hlidka, nr. 1).
- Thunert F.: Akten der Ständetage Preussens, könig. Anteils (Westpreussen). Bd. I. (1466—1479). (Lohmeyer K. Forsch. z. brandb. Gesch. 1898).
- Titow T.: Istoriceskoje opisanije Kijewo-Andriejewskoj cerkwi. (F. J. Zap. Tow. Szewcz. XXVII).
- Tołstoj gr. I. i Kondakow N.: Russkija driewnosti w pamiatnikach iskustwa (Charuzin N. Věstn. slov. star. 1).
- Trudy czernigowskoj gubernskoj archiwnoj kommissii. (Je. K. Kij. Star. luty).
- Tydzień (dodat. do Kurjera Lwowskiego) z r. 1896/7. (Zdziarski St. Wisła, zes. 4).
- Věstnik slovanských starožitností. (M. Hruszewskij. Zap. Tow. Szewcz. XXVII. — Lipowskij A. Izw. otd. russk. jaz. i słow. IV. 1. — Pech. T. Globus, 1898, nr. 20).
- Voigt H. G.: Adalbert von Prag. (Grützmacher. Histor. Vierteljahrschr. 1899, z. 4).
- W. W.: O filozofię Hoene-Wronskiego. (X. Dr. A. Przegl. pol. stycz.).
- Wacław Kapucyn ks.: Częstochowa w obrazkach historycznych. (Załęski St. ks. Przegl. powsz. marz. — N. Przegl. pol. luty).
- O cudownym obrazie Matki Bożej w Karmelu krakowskim na Piasku. (Tenże, tamże).
- Waliszewski K.: Marysienka, reine de Pologne. (Czermak W. Przegl. pol.

- stycz., nast. — Sigma. Gaz. warsz. nr. 274, nast.).
- Wawrzeniecki M.: Poszukiwania archeologiczne w Lelowicach i Mieroszowie. (W. D. Věstn. slov. star. 2).
- Witort J.: Zarysy prawa pierwotnego. (Złotnicki A. Przegl. tyg. nr. 1).
- Wojciechowski K.: Kajetan Koźmian. (Chmielowski P. nr. 6, nast.).
- Wydawnictwa Tow. nauk. w Toruniu. I. II. (Załęski St. ks. Przegl. powsz. stycz.).
- Z. L. S.: Historia dwóch lat. (C. d.). (J. T. H. Kraj, nr 43. nast.).
- Zakrzewski A.: Ludność miasta Warszawy. (Bartosz St. Przegl. tygodn. nr. 7).
- Zapiski imp. Odiesskawo Obszczestwa istorii i diewn. (L. Kij. Star. marz.).
- Zdziechowski M.: Byron i jego wiek. (Kallenbach J. Przegl. powsz. list).
- Zivier E.: Geschichte des Bergregals in Schlesien bis zur Besitzgreifung des Landes durch Preussen. (Fr. Atenium, grudz.).
- Żurnal minist. narodnawo proswieszczenija, 1897. (Red. Čes. mus. filol. 1898. 4. — Łopaciński H. Wisła, z. 4).
- Życiorysy sławnych Polaków. (Prawda, nr. 9).

WŁ. SEMKOWICZ.





## SPRAWOZDANIA

### z posiedzeń Towarzystwa Historycznego.

---

LXXXVI. Zebranie miesięczne odbyło się dnia 24. marca 1899 r.

Ks. prof. dr. Jan Fijałek miał odczyt p. t. „*Mistrz Jakób z Paradyża, profesor teologii w Krakowie i Cysters mogiński, później Kartuz w Erfurcie (ur. 1380 zm. 1464)*“.

Mistrz Jakób znanym był dotychczas pod narzuconem mu przez historyografię niemiecką, już od czasów Trithemiusa (1491 r.) imieniem Jakób Junterborgius, t. j. z Jüterbork, miasteczka saskiego pod Wittenbergą. Krytyczny przegląd i zbadanie wszelkich o nim wiadomości w źródłach i literaturze, zarówno w polskiej jak i niemieckiej, które prelegent zebrał po raz pierwszy w jedną całość, daje następujący rezultat: Jako czwarty z rzędu Cysters zapisał się w Akademii krakowskiej 1420 r. brat Jakób z Paradyża, klasztoru w Wielkopolsce w pobliżu Obry. Mistrzem *artium* został z samym początkiem 1423 r. Za granicą wcale nauk nie pobierał, kształcił się wyłącznie w Uniwersytecie krakowskim, podobnie jak i najbliżsi mu mistrzowie i koledzy Benedykt Hesse, Tomasz Strzemiński, św. Jan Kanty i inni. Już jako początkujący bakałarz fakultetu teologicznego 1427/8 r. był kaznodzieją akademickim po mistrzu Zygmuncie z Pyzdr, bakałarzu teologii, który głosił słowo Boże w języku polskim. Zdolnym, wymownym i świętobliwym Cystersem paradyjskim zaopiekował się szczerze światły a zapobiegliwy reformator, opat cysterski w Mogile pod Krakowem, Krakowianin, Paweł Paychbirner. Brat Jakób z Paradyża został wtedy profesem klasztoru mogińskiego. Około tego czasu został także mistrzem św. teologii w Krakowie dnia 29. stycznia 1432 r., jak świadczy fragment jego mowy promocyjnej. Okazuje się z niej, iż pochodził z rodziny wieśniaczej i ciężką w wielkiej nędzy przeżył dolę za młodu, zanim został zakonnikiem w Paradyżu i pierwszy z Cystersów w Polsce stanął na szczyście akademickiej godności. Autor uzasadnia zdanie, iż mistrz Jakób z Paradyża, Niemiec z pochodzenia, nie był przecież obcym w Polsce przybyszem. Wielkopolski Paradyż był mu duchową i ziemską ojczyzną; klasztor paradyjski go wychował, rolnik czy sługa z włości klasztornej go zrodził. Po obszernym wywodzie, stwierdzającym nad wszelką wątpliwość dziesięcioletnią jego profe-

surę na wydziale teologicznym w Krakowie (1432--1441) prelegent przedstawił pracę Paradyżanina na polu kościelno-naukowym. Rozpoczął ją mistrz Jakób jeszcze w Polsce, będąc Cystersem mogińskim.

Z czasów działalności jego nauczycielskiej na Uniwersytecie krakowskim dwa przedewszystkiem występy świadczą o wybitnem jego w wydziale teologicznym znaczeniu; udział w wielkiej dysputie z Husytami wobec króla Władysława Jagiełły na zamku krakowskim, w marcu 1431 i traktat o konieczności posłuszeństwa dla soboru bazylejskiego i jego papieża, Feliksa V., z 1441 r. Na tym to traktacie Jakóba z Paradyża oparł się dawny jego kolega a teraz na fakultecie teologicznym uczeń i doktor dekretów, Tomasz ze Strzempina kompilator ostatecznego traktatu w tej mierze o wyższości soboru nad papieżem. Praca Paradyżanina jest dziełem oryginalnem; urzędowy traktat Strzempiańskiego zawieszony od Uniwersytetu do Bazylei, nie jest pracą samoistną, jest mało zmienioną przeróbką poprzednio napisanego traktatu kanonisty Jana z Lgoty (Elgot), zastosowaną do układu przewodniej myśli i toku dowodów traktatu Paradyżanina.

Udaremniona reforma zakonna, nad którą Jakób z Paradyża pracował już w Polsce czynem i słowem, niesnaski i zawiści klasztorne zniewoliły go do opuszczenia rozwołnionych Cystersów i zarazem Polski, bo pragnął wstąpić do klasztoru ostrzejszej reguły, do Kartuzów, których wówczas w Polsce nie było. Jakób Kartuz, osiadły w Erfurcie, gdzie wcale nie był profesorem uniwersyteckim prawa kanonicznego (jak sądzą powszechnie), rozwinął niesłychanie płodną działalność w tych dwóch przedewszystkiem kierunkach na polu reformy życia zakonnego i kościelnego w ogóle. Tej ostatniej pragnął w myśl zasad bazylejskich, od których ani na włos nie odstąpił. Przedewszystkiem pracował w zakresie teologii moralnej, którą pierwszy z teologów średniowiecznych ujął w systematyczną całość. Jakóba z Paradyża jest zasługą, że nauka teologii moralnej poczęła się wydobywać z dotychczasowych więzów encyklopedycznej wiedzy teologicznej. Jakób z Paradyża albo Jakób Kartuz jest więc nie tylko znakomitym pisarzem reformacyjnym, odrodzicielem życia zakonnego w Polsce i Niemczech, ale także jednym z twórców nowożytnej teologii moralnej.

LXXXVII. Zebranie miesięczne odbyło się dnia 20 maja 1899 r.

Prof. Dr. Ludwik Finkel przedstawił rzecz p. t. *Polityka polska w sprawie węgierskiej w r. 1528*.

(Sprawozdanie z »Acta Tomicianae« T. X. Posnaniae, 1899). Nie podajemy streszczenia tego odczytu, ponieważ będzie w całości wydrukowany w następnym zeszytcie *Kwartalnika historycznego*.

W dyskusyi zabierał głos dr. A. Prochaska.

LXXXVIII. Zebranie miesięczne odbyło się dnia 24. czerwca 1899 roku.

P. Adam Szelański miał wykład p. t. *Układy królewicza Władysława i dyssydentów z Gustawem Adolfem r. 1632*.

Odczyt ten będzie zamieszczony w *Kwartalniku historycznym*.

W dyskusyi zabierali głos: ks. prof. dr. Jan Fijałek i dr. Alojzy Winiarz.

---

W sprawozdaniu z Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Historycznego, podanem w zeszycie pierwszym z r. b.. str. 175, zaszła pomyłka, którą prostujemy. Do Wydziału Towarzystwa Historycznego został — po zrzeczeniu się godności wydziałowego przez dr. Antoniego Prochaski — wybrany ks. prof. dr. Jan Fijałek.

---



## ANATOL LEWICKI.

Gdyby wydawanie naszego pisma nie było na dłuższe odstępy czasu rozmierzone, *Kwartalnik historyczny* powinienby być, jeżeli nie pierwszym, to zaraz po Akademii drugim, w oddaniu należnej czci tej niepospolitej postaci, której imię na czele wypisane. Był wszakże Anatol Lewicki synem tej ziemi, na której nam wypadło dzierżyć sztandar polskiej nauki historycznej, poświęcił życia swojego najlepszy czas badaniu tego, co jest najpiękniejszym pomiędzy Polską a Rusią, obdarzał wreszcie nasz *Kwartalnik* od początku do końca tak obficie ze skarbcza swojej bogatej wiedzy jak żadne inne czasopismo. Gdy przeto nie było nam danem stanąć w rzędzie tych, którzy rzucali pierwsze kwiaty pamięci, gdy czas postawił nas już w pewnem, acz niewielkiem od tragicznej chwili oddaleniu, to niechaj będzie nam wolno pierwszym dać pole tej pełnej pietyzmu refleksyi, która wprowadzie niema takiej siły wyrazu, ale która się zato stara o uchwycenie i utrwalenie rysów w ten sposób, w jaki mają przejść do historii naszej literatury i naszej cywilizacji.

Anatol Lewicki urodził się 4. kwietnia r. 1841 w Prysovcach, pod Zborowem. Ojcem jego był Grzegorz Lewicki, greckó-katolicki proboszcz w Prysovcach, później proboszcz i dziekan złoczowski. Nauki gimnazyalne ukończył Anatol Lewicki w Tarnopolu w r. 1861, poczem znajdujemy imię jego w katalogach uniwersytetu lwowskiego na wydziale filozoficznym, po raz pierwszy w półroczu letniem r. 1862. Zapisywał się przedewszystkiem na wykłady Małeckiego, historia bowiem była wówczas na uniwersytecie lwowskim w stanie przejściowym, i dopiero od jesieni roku 1863 otrzymała w osobie Zeissberga (zmarłego w kilkanaście dni po ś. p. Lewickim) godnego przedstawiciela. Ten to mistrz niewątpliwie pierwszy wpływ wywarł na rozwój historyograficznego talentu Lewickiego, tak pod względem metody jak nawet pod względem wyboru tematu; w pierwszej pracy młodego adepta wiedzy historycznej zauważono słusznie niejako kontynuację badań Zeissberga nad początkowemi dziejami Piastów. Na uniwersytecie lwowskim przebywał Lewicki przez dziewięć półroczy, aż do feryj roku 1866, poczem (w kwietniu r. 1867) otrzymał posadę suplenta w gimnazjum przemyskiem.

W Przemyśle zrazu jako suplent, później (1871) jako nauczyciel czynny, przygotowywał się Lewicki równocześnie do rygorozów, z których pierwsze, historyczne, zdał w r. 1868, drugie filozoficzne w r. 1870. Rozpoczynał egzamin jeszcze według starego systemu, gdy jednakże w r. 1872 wprowadzono nowy porządek rygorozów, nie potrzebował już zajmować się matematyką i naukami przyrodniczymi, ale natomiast obowiązany był uzupełnić egzamin filologią klasyczną i przedłożyć rozprawę naukową. Tej to pobudce zewnętrznej zawdzięczamy powstanie pięknej pracy o Mieszku II. Nie przyszło jej łatwo dokonać profesorowi na prowincyi, jak sam Lewicki później wyznawał (*Pamiętnik II zjazdu hist.* Referat Lewickiego) i dlatego uzupełnienie egzaminu i uzyskanie stopnia doktora filozofii przeciągnęło się aż do r. 1875. Miał już lat 34, kiedy z pierwszą pracą naukową wystąpił, ale też rozprawą o *Mieszku II.* wprowadziła do naszego piśmiennictwa odrazu wyrobiony umysł. W Przemyśle powstała jeszcze krótką, ale bystra rozprawka p. t. *Wratysław II. czeski królem polskim.* (*Sprawozd. gimn. przem. za r. 1876*) i skromna ale bardzo gruntowna i bardzo sympatyczna książeczka: *Obrazki z najdawniejszych dziejów Przemyśla* (do r. 1387), poświęcona »miastu Przemyślowi i ziemi przemyskiej na pożegnanie«. (Przemyśl, 1881).

Lewicki bowiem od jesieni roku 1879 przeniesiony został do nowo utworzonego gimnazjum IV. we Lwowie. Tutaj pozostał jeszcze nadal wiernym czasom piastowskim, ogłaszając w obszerniejszych recenzjach zapatrywania swoje na rozmaite kwestye z tej epoki, które wówczas były na porządku dziennym. Tak powstały obszerne recenzje albo raczej rozprawki: O najnowszych badaniach nad kroniką Piotra Własta (z powodu prac Ćwiklińskiego, K. Stadnickiego i Semkowicza w *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1879), o testamencie Bolesława Krzywoustego (z powodu pracy Max. Kanteckiego — w *Muzeum krakowskiem* z r. 1881), o Mieszku Starym Smolki (w *Przew. nauk i lit.* z r. 1881) o pracach Dr. T. Wojciechowskiego (szczególnie o Kazimierzu Mnichu — w *Przew. nauk i lit.* z r. 1882). Głównem jednak zajęciem naukowem Lewickiego we Lwowie było opracowanie, z polecenia Rady szkolnej krajowej, podręcznika historii polskiej dla szkół średnich galicyjskich. Podręcznik ten wyszedł p. t.: *Zarys historii Polski i krajów ruskich z nią połączonych* w r. 1884 w Krakowie, dokąd Lewickiego w roku poprzednim powołano, na katedrę historii austriackiej w uniwersytecie Jagiellońskim.

Tutaj w Krakowie naprzód jako nadzwyczajny, od r. 1887 jako zwyczajny profesor działając (w r. 1894 był też dziekanem wydziału filoz.) wykładał Lewicki swój przedmiot z wielkiem zamiłowaniem, umiając go przez powiązanie z jednej strony z historią powszechną a z drugiej strony przez szersze uwzględnienie stosunków polskich, uczynić bardziej dla młodzieży polskiej pociągającym. Ćwiczeniami seminarnymi mniej się zajmował, ponieważ te oparte są w Krakowie głównie o inne katedry historyczne, a jednak mimo to miał wielki wpływ na młodzież i gorące u niej sympaty. Pod względem naukowym, skierowany przez Akademię Umiejętności, (której od r. 1890 był człon-

kiem koresp.) na pole XV. wieku, rozwinał Lewicki w tym okresie tę obfitą a nadzwyczaj doniosłą działalność, która właściwe znaczenie imieniu jego zapewniła jako historykowi XV. wieku, a szczególnie najważniejszego w XV. wieku, a bodaj czy nie w całej historii naszej momentu, unii. Trzy potężne kwartanty materyałów dziejowych: *Index actorum saec. XV*, *Codex epistolaris saec. XV*. Tom II. i III, oraz znakomite dzieło *Powstanie Świdrygiełły*, zaznaczają trwale tę działalność, dla której celów przedsięwziął Lewicki w r. 1891 podróż archiwalną do Wrocławia, Drezna, Gdańska i Królewca.

Niestety sumienna praca uniwersytecka, nader żmudna czynność naukowa, a obok tego jeszcze zajęcia pedagogiczne w kursach Baranieckiego oraz w szkole św. Scholastyki, do których go pociągnęły nie tylko dawna żyłka nauczycielska, ale także dość trudne warunki ekonomiczne, złożyły się na zgubne w skutkach przeciążenie pracą. Zaznaczyć bowiem należy, że i w tych kursach pedagogicznych wypełnił Lewicki swoje miejsce w zupełności; świadczy o tem szacunek i popularność, jaką uzyskał wśród tych pokoleń córek naszych, którym było danem korzystać ze światła i ciepła jego nauki. Otóż przeciążenie pracą spowodowało nagły i gwałtowny wybuch choroby sercowej, która go zaskoczyła, jak słusznie powiedziano, na stanowisku, na posiedzeniu wydziału filozoficznego (1895). Kiedy po kilku tygodniach mógł nareszcie opuścić gmach uniwersytecki, było to, krzepkie dotychczas, zdrowie raz na zawsze złamane. Nie zaprzestał Lewicki jednak i tak pracy naukowej o ile mu tylko siły pozwalały — *Kwartalnik* jeszcze w latach 1896—7 bardzo cenne artykuły ma jemu do zawdzięczenia. W r. 1898 już mógł przysyłać tylko drobiazgi, od stycznia b. r. wszelkiej pracy musiał zaniechać, aż go nareszcie śmierć zabrała dnia 25 kwietnia 1899 r., mimo usilnych zabiegów ratunkowych ze strony lekarzy i oddanej rodziny. Był bowiem Lewicki szczęśliwym w pożyciu domowem; sam to raz okolicznościowo zaznaczył (w artykule o Piastach), że zadowolenie z dociekania prawdy jest może, obok szczęścia rodzinnego, jedynem szczęściem na ziemi.

Oto jest wierny, bo na aktach oparty, ale krótki i mało urozmaicony żywot uczonego, który się głównie rozwijał na wewnątrz a mało przechodził zewnętrznych przeobrażeń. Lewicki nie usuwał się od życia publicznego, zwłaszcza w młodszych latach: był członkiem wydziału powiatowego przemyskiego (1875—1879), brał udział i referował na zgromadzeniach towarzystwa pedagogicznego, później odpierał w publicystyce wrogie zamachy nieprzejednanych Rusinów (por. artykuł przeciw Kaczale w *Przeglądzie polskim* z r. 1886 p. t. *Czy to odpowiedź stronnictwa czy to interwencja osobista* i inne t. p). — ale właściwie czynami jego, to jego pisma, i to czynami, jak zaraz poznamy, nie tylko w naukowem, ale i w społecznem tego słowa znaczeniu.

Działalność naukową Lewickiego podzielić można na dwa okresy, pierwszy, z motywów uniwersyteckich zwrócony ku Piastom a z zawodowych ku opracowaniu podręcznika szkolnego dziejów polskich — drugi właściwie znamienity okres działania Lewickiego, w Akademii Umiejętności, poświęcony XV wiekowi i unii.

Mieliśmy już sposobność zaznaczyć powyżej, że zaraz pierwsza praca Lewickiego o Mieszku II. dała poznać umysł wyrobiony i głęboko myślący. Strząsnął w niej Lewicki zwycięsko z tej niezastuzenie nie-szczęśliwej postaci książęcej przydomek »Gnuśnego«. Najlepsi znawcy (Liske w referacie promocyjnym, Smolka w nieocenionym *Przeglądzie krytycznym* z r. 1876) zauważyli jednozgodnie przedewszystkiem niezwykłą trzeźwość sądu »co tem bardziej podnieść należy przy temacie tym, który już tylu badaczy porwał na manowce wybujałej fantazji i czczych domysłów (Liske)«. Szaraniewicz (w referacie wspomnianym) wskazywał trafnie na werwę, jaka tchnie z wywodów autora; pozostało to zawsze cechą Lewickiego, że do swych prac wkładał nie tylko umysł ale i serce. Podobne zalety jak w Mieszku II. występują na jaw także w Wratysławie II. (Smolka, *Przegląd kryt.* 1877), podobne także w mniejszych pracach nad Piastami, o których nie zapomniał Lewicki także w drugim okresie swojej działalności. (Recenzje o nowszych badaniach z czasów Bolesława Śmiałego i z czasów Mieszka I. w *Kwart. hist.* z lat 1888, 1892, 1893). Najlepszym probierzem wartości tych badań jest ich trwałość, a Lewicki sam miał to wielkie zadośćuczynienie, że kiedy po 20 latach jeszcze raz (z powodu *Genealogii Balzera*) poświęcił Piastom obszerniejszy ustęp, z którego już przebija się jakaś rzewna nuta pożegnania, to skonstatował słusznie, że można jego główne wyniki »jako stwierdzone niewątpliwie uważać« (*Przegląd polski*, 1896 t. 121).

Do tych starodawnych czasów odnosi się jeszcze owa sympatyczna książeczka o Przemysłu, w której Lewicki dał świetny przykład, jak może nawet konstrukcyja o skromniejszym założeniu być pociągającą i pouczającą, jeśli się do niej zastosuje tę samą troskliwość i tę samą gruntowość, jak do większych rzeczy. Szczególnie zwróciła uwagę głęboka znajomość źródeł ruskich, która stała się powodem, że później, za inicjatywą Zeissberga, polecono Lewickiemu opracowanie historii halickiej Rusi aż do r. 1386, dla pomnikowego wydawnictwa *Öesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild*. Znamienne jest w tej książeczce o Przemysłu zakończenie, w którym Lewicki tak pisze: »Ażaliż... w epoce wspólnego pożycia z bratnim, cywilizacyjnie wyżej stojącym narodem, w epoce, w której, wyciągnięta w skład rzeszy państw zachodnich, mogła czerpać pełną dłońią ze skarbów przez najpłodniejsze w myśli narody zebranych, ażali mówimy, Ruś w tej nowej dobie nie stanęła bliżej tego posłannictwa, jakie jej Bóg razem z innymi przeznaczył narodami! Na to niech każdy sam sobie odpowie z ręką na sercu!«

»Zarys historii polskiej i krajów ruskich z nią połączonych A. Lewickiego jest bezwątpienia obecnie najlepszą książką podręczną« w tym kierunku, powiedziano słusznie i to teraz, kiedy książka przeżyła już czternaścieletnią próbę. (Finkel w *Kwart. hist.* z r. 1898 str. 956). Zaraz po pierwszym jej pojawieniu się (1884) przyznano zgodnie, że »uwzględnia wyniki badań najnowszych«, były tylko spory o jej praktyczną wartość. Najdalej w naganie posunął się Smoleński, (*Ateneum* 1885 t. I.), stanowczo dalej, niż na to sprawiedliwość pozwalała. W za-

rysie Lewickiego widzi układ zupełnie wadliwy, kronikarski, rozbity, niejasny; gani także pobieżne traktowanie organizacji państwa i wogóle stosunków wewnętrznych. Jednakże względy pedagogiczne wprost zalecają przy układaniu podręcznika większe ograniczenie się w historii stosunków wewnętrznych, ponieważ jest to materiał trudny i mało jeszcze ustalony. Co do układu zaś, to doświadczenie porównawcze stało po stronie jedrnych a zwartych ustępów Lewickiego, z których każdy tworzy zamkniętą w sobie całość, a wszystkie razem przejrzyste są i wewnętrznym układem i zewnętrznym odnaczeniem w druku — jak to się już oddawna z tak dobrym skutkiem praktykuje w niemieckich, a jeszcze bardziej we francuskich, podręcznikach. — Sprawiedliwszą i pożyteczniejszą była krytyka Smolki w *Przeglądzie polskim* (1884 t. 74. str. 537), która podnosząc zalety książki, przede wszystkim zaś obszerniejsze po raz pierwszy uwzględnienie historii ruskiej, zaznacza, że materiał jednak jest dla szkoły za obszerny. Radził tedy używać *Zarysu* (udoskonalwszy go poprzednio) jako podręcznika naukowego, a na podstawie jego sporządzić wydanie skrócone dla szkoły. Jakoż tak się też stało: podręcznik wyszedł jeszcze w dwu wydaniach krakowskich (1888 i 1897) a obecnie w wydaniu warszawskim, skrócona zaś książka szkolna w dwu wydaniach polskich (1893 i 1898) a jednym ruskiem (tł. Matijow w r. 1895). Tak więc w ciągu 15. lat historia polska Lewickiego doczekała się aż siedmiu wydań, z których trzy ostatnie wychodziły rok za rokiem. Nieocenionym nabytkiem jest historia porozbiorowa, pisana w r. 1894, która zajmuje trzecią część wydania większego (III-go) z r. 1897 i przedstawia ten temat po raz pierwszy w naszej literaturze w całości i w pragmatycznym związku a z wszystkimi zaletami pióra Lewickiego. I jeśli podręcznikowi Lewickiego surowy jego krytyk życzył, aby »na rzetelny młodzieży polskiej wyszedł pożytek, a autorowi na chwałę« (*Ateneum* l. c.) to życzenie na prawdę się spełniło i jeszcze długo, sądzimy, spełniać się będzie, albowiem czytelnik «znajdzie w nim poglądy i fakty zszeregowane w sposób odpowiedni do celów dydaktycznych, podane bez powziętej z góry tendencji, a przecież z takim piętrem indywidualnego umysłu, że tworzą całość jednolitą, przetrwioną i przemyślaną». (*Kwart.* l. c.).

Tak z jednej strony panując nad całokształtem dziejów polskich, z drugiej mając umysł zaprawiony na badaniu czasów piastowskich do krytyki, do kombinacji, do bezstronnego zagłębienia się, wstępował Lewicki w nową, najważniejszą swoją epokę działania. Pozostanie to zawsze poważną zasługą tych co go do Krakowa sprowadzili, że z małych próbek (bo jeszcze nawet *Zarys* nie był wydany) potrafili poznać wielki talent i z małych próbek pociąg serca — aby oddać Lewickiego właściwemu jego przeznaczeniu. I w Krakowie, w nowym kierunku, wyrabiał się Lewicki powoli, ale pewnie. Dotychczas — z wyjątkiem w *Przemyśle* — nie miał sposobności pracować po archiwach, musiał więc, przystępując do badań nad wiekiem XV na większą skalę, uzupełnić swoją wiedzę i wprawę paleograficzną oraz dyplomatyczną. Jak skutecznie uzupełnił, poświadczyły wydawnictwa. Potem opracowywał niektóre



ważniejsze kwestye, do których się po archiwach nowy materyał nadarzył, monograficznie (1885: *Wstąpienie na tron Kazimierza Jagiellończyka w Rozprawach akad.; wydz. hist.* 20, 1886. *Ein Blick in die Politik Sigismunds gegen Polen w Archiv f. öst. Gesch.* t. 68) — wreszcie zapragnął zapanować nad całym materyałem aktowym z XV. wieku i sporządził w tym celu: *Index actorum saeculi XV.* Kiedy ten *Index* wyszedł (1888), Lewicki nietylko sam siebie ale i wszystkich swoich następców do dalszych poszukiwań źródłowych znakomicie przysposobił. Dzisiaj historyk XV. wieku jest z *Indexem* w rękę we wszystkich archiwach badaczem uprzywilejowanym, on wychodzi na zdobycz pewną, bez obawy, że przywiezie coś niepotrzebnego. Ale do tego potrzebna była iście benedyktyńska praca wytrawnego badacza, skromna w założeniu, zadziwiająco skromna w wykonaniu — prawdziwe dzieło poświęcenia z tem jednym życzeniem w świat puszczone, które się nieraz u Lewickiego powtarza: »aby wyszło na pożytek nauce«.

Nic dziwnego, że te dwa tomy *Kodeksu listów XV. wieku*, które po *Indexie* nastąpiły (T. II. w r. 1891, t. III. w r. 1894), zadziwiły badaczy obfitością i świeżością materyału. Za dalekoby nas zaprowadziła wyliczenie wszystkiego, co dla dziejów XV. wieku, skutkiem wydanie obu tomów *Kodeksu*, przybyło; sam Lewicki to bardzo dobrze w przedmowach swoich zaznaczył. Ale ogólnie rzecz wzięwszy, powiedzieć można, że przez te nasze wydawnictwa akademickie, którym szczęśliwie sekundują austriackie, węgierskie, śląskie, brandeburskie, pruskie, inflanckie i rosyjskie najnowsze publikacye źródłowe, powstał taki obfity zbiór aktów, żeśmy uzyskali formalnie całe *pendant* do Długosza, pozwalające na jego kontrolę i uzupełnienie. A jeżeli w przedmowie do III-go tomu ten sam Lewicki zachęca do podejmowania prac konstrukcyjnych, który jeszcze przed kilku laty, (recenzya najnowszych tomów *Cara w Przegl. pol.* r. 1889, t. 91) przed tem przestrzegał — to miał zaiste prawo do takiej zmiany zdania, skoro w tym krótkim czasie nastąpiła zupełna zmiana sytuacji, dzięki jego głównie zabiegom naukowym. Że w tym okazałym szeregu różnokrajowych publikacyj, Lewicki pod względem wydawniczym stanął na jednej wysokości obok znakomitego śląskiego zbioru, a wszystkie inne w mniejszym lub większym stopniu przewyższył, mieliśmy już sposobność na chlubę polskiej nauki zaznaczyć (Kw. hist. 1895). I to także niedawno zauważyliśmy, że wydane w r. 1898 *Listy i akta P. Myszkowskiego*, które rzucają jasne światło na krwawe dzieje tatarskich zapasów w r. 1499, są jakby dalszemi kartami *Codicis epistolaris* pod względem treści i formy (Kwart. 1898). Jaka szkoda, że nie było danem Lewickiemu, który jeszcze spory zapas aktów nagromadził w tece, kontynuować znakomite wydawnictwo!

W tym okresie także ilość pomniejszych artykułów Lewickiego wzmogła się nadzwyczajnie. Rok za rokiem pojawiało się po kilka w *Przeglądzie polskim* a jeszcze więcej w *Kwartalniku historycznym*, który do roku 1896 zgromadził, jak *Index* naszego pisma wykazuje, 39 przyczynków jego pióra, a jeszcze potem 7. Były to częścią przyczynki źródłowe, czasem od dziejów Kazimierza Wielkiego i Ludwika, najczę-

ściej do dziejów XV. wieku — przeważnie zaś recenzje. Lewicki był bowiem jednym z głównych referentów *Kwartalnika* dla XV. wieku i w tym względzie, jak w wielu innych, strata jego jest niepowetowaną. O najważniejszych publikacjach współczesnych, które się do XV. wieku odnoszą, tak krajowych jak i zagranicznych, znajdzie czytelnik *Kwartalnika* najczęściej wytrawne relacje pióra Lewickiego. Dwa razy zabierał głos w kwestyi zajęcia Rusi przez Kazimierza Wielkiego, zwracał pilnie uwagę na publikacje ruskie i rosyjskie, czasem powracał jeszcze do Piastów.

Wśród badań na wielką skalę nad wiekiem XV. podjętych, dojrzała także historyyograficzna zdolność Lewickiego i jego zasadniczy na dzieje nasze pogląd. Znalazły główny wyraz w znakomitem dziele: *Powstanie Świdrygielły* (Kraków 1892), które słusznie nazwano »perłą naszej literatury historycznej, dotyczącej XV. wieku«. (Prochaska w *Kw. hist.* 1892). Zapowiedzią zawartych w tem dziele poglądów Lewickiego i szerszem dla niego tłem był artykuł p. t. *Z dziejów Polski w XV wieku, z powodu dzieła prof. Caro w Przeglądzie polskim* (1889 t. 91 i 92) umieszczony — podobnie jak później (1896) artykuł p. t. *Piastowie* przedstawić miał reasumcę poglądów Lewickiego na te wszystkie kwestye z epoki Piastowskiej, któremi się zajmował. W *Powstaniu Świdrygielły* Lewickiego jest rzeczywiście powszechno-dziejowy horyzont, autor uważa ten moment historyczny jako walkę zasad światowych, w której z jednej strony stoi dawna zasada rzymskiego imperyalizmu łączenia ludów przez podbój, przeciwko nowej »rewolucyjnej« zasadzie łączenia ludów przez unię. Dlatego doprowadziła zasada unii do »wojny z całą nacyą niemiecką«, ale z drugiej strony skłoniła swoich wyznawców do wewnętrznego zwarcia sił na drodze sprawiedliwości: przez przyznanie Litwie prawa udzielnosci państwowej, przez równouprawnienie religijne i społeczne Rusi, mocą przywilejów z roku 1432. »Tej to wojnie, w ostatniem znaczeniu pojętej, a z ducha unii litewsko-polskiej wypływającej, zawdzięczała Ruś swoje równouprawnienie, unia sama swą niespożyłą trwałość, a potomność pełne znaczenia upomnienie: »in hoc signo vinces«.


Pięknie zakończył sprawozdanie swoje o książce Lewickiego jeden z naszych najlepszych znawców XV. wieku życzeniem: »oby tylko (poglądy Lewickiego) weszły głębiej w ducha narodu, w życie nasze i złączonych z nami unią współplemieńców, oby zdołano pojąć razem z autorem uniwersalność myśli, która stanowiła ideał unii«. Od książeczki o Przemyśle, przez »Zarys historii polskiej« aż do najwybitniejszej kryształizacyi w »Powstaniu Świdrygielły« był Lewicki wyznawcą tej myśli, i to wyznawcą niemal w apostołskiem tego słowa znaczeniu, jakkolwiek się nie zaciękał jak Melecy Smotrycki w tajniki teologii, ale szukał myśli Bożej w przejawach dziejowych. Nad jego grobem powiedziano z żalem, że mieliśmy w nim wybitne uosobienie tego pięknego, starego a ginącego dziś typu *gente Ruthenus, natione Polonus*. Ginącego...? tak wszelka nie ludzająca się obserwacya zauważyć każe — ale wielkie idee potężniejsze są czasem od najtrzeźwiejszej rachuby ludzkiej. W tej

myśli wolno przecież pokładać nadzieję, że ten wyznawca unii nie będzie ostatnim! Jakiegokolwiek jednak będą dalsze myśli jagiellońskiej losy — temu nawet nieprzyjaciół zaprzeczyć nie potrafi, że takie postaci o szlachetnem życiu a głębokich poglądach idealnych, jak Lewicki, będą zawsze, bez względu nawet na praktyczną stronę tych poglądów, zajmować zaszczytne miejsce w historyi naszej cywilizacyi, i będą na przyszłe pokolenia wywierać wpływ krzepiący!

FRYDERYK PAPÉE.



## Źródła historyczne „Irydiona“ Zygmunta Krasińskiego.

westyą źródeł, z których korzystał Krasiński przy kreśleniu tła historycznego swego największego i najznakomitszego poematu, zajmowano się już niejednokrotnie. Siemieński, Nehring, Tarnowski, Antoniewicz, Sternal, Miodoński — oto szereg tych, którzy począwszy od r. 1872 tę sprawę omawiali, ale omawiali zawsze tylko przygodnie, potrącając o nią z lekka przy kwestiach, które uważali za ważniejsze, a raczej za jedynie ważne. Dopiero przed rokiem ukazało się nader sumienne studyum dra W. Hahna, *Tło historyczne w »Irydionie« Krasińskiego*, w którym po raz pierwszy poddano gruntownej rozprawie wszystkie czynniki, jakie złożyły się na obraz starożytnego Rzymu, tak znakomicie odtworzony w dziele Krasińskiego. Praca dra Hahna stanowi ogromny krok naprzód w rozwiązaniu zawilej sprawy *Irydiona*, ale, rzecz naturalna, nie jest jeszcze ostatniem słowem, jakie krytyka literacka ma o niej do powiedzenia, przeciwnie, zaopatrzyła ją w większą jeszcze ilość znaków zapytania, a obejmując szerszy horyzont nasunęła tem więcej wątpliwości.

Takie właśnie wątpliwości są powodem ogłoszenia tej pracy, która była ukończona jeszcze w sierpniu r. 1897, a więc przed ogłoszeniem rozprawy dra Hahna, z najrozmaitszych zaś powodów teraz dopiero ukazuje się w druku. Argumenty dra Hahna nie przekonały mnie, a że każdy autor jest zawsze pewny, iż słuszność jest po jego stronie, więc i ja sędzę, że ogłoszenie mych zapatrywań może się przyczynić do wyjaśnienia kwestyi. Nieprawdopodobnem wydaje mi się mianowicie, aby Krasiński w czwartym dziesiątku lat naszego wieku sięgał po informacje historyczne do dawno zapomnianych pisarzy, i to wtedy właśnie, kiedy cała Europa rozbrzmiewała sławą dzieł nowej zupełnie szkoły, Gibbona

i Niebuhra. Krasińskiego zachęcał do tej lektury, zaledwie dwa lata przed napisaniem pierwszej redakcyi *Irydiona*, Odyniec, opowiadając z entuzjazmem o genialnym historyku angielskim, a zachęcał ze skutkiem, jak widać na samym poemacie, wątpię więc, żeby po przeczytaniu epokowego dzieła Gibbona miał nasz poeta ochotę szukać bliższych informacyi u przestarzałych Chaussardów i Crevierów. Bardziej naturalnem wydaje mi się, że zaczerpnawszy z *Historyi upadku państwa rzymskiego* ogólnych wiadomości szukał szczegółowych u tych, na których sam Gibbon się powoływał, że korzystając z przypisków tego autora oparł się nie na nowożytnych a przestarzałych opracowaniach, ale na źródłach łacińskich i greckich, do której to lektury studia genewskie dostatecznie go przygotowały.

Takie jest moje zapatrywanie na źródła wiadomości historycznych Krasińskiego w *Irydionie*; uzasadnienie jego znajdzie czytelnik w samej pracy, ale nie znajdzie w niej polemiki z drem Hahnem, zdawało mi się bowiem, że wręcz przeciwnie stanowisko, jakie w tej kwestyi zajmuję, uwalnia mnie od tego. Wolałem pozostawić pracę w pierwotnem jej brzmieniu, niż nadawać jej ton polemiczny i przeładowywać i tak już licznymi cytatai i zestawieniami.

\* \* \*

Wiadomości nasze, odnoszące się do powstania *Irydiona* są tak szczupłe i skąpe, że na ich podstawie niepodobna dziś stanowczo odpowiedzieć na pytanie, co nasunęło Krasińskiemu myśl przesunięcia pomysłu Wallenroda — bo takim jest bez wątpienia *Irydion* — w czasy starożytne, »przed wieki do Rzymu«. Historię rzymską znać musiał oddawna, a choćby znał ją tylko pobieżnie, to i takie wiadomości wystarczały do powzięcia ogólnego planu; zresztą myśl ta mogła zakiełkować przypadkowo, pod wpływem jakiegoś drobnego zdarzenia, tak, jak słowa Gansa o epopei z czasów napoleońskich były ziarenkiem, z którego później wyrosło tło historyczne *Pana Tadeusza*. Ale w jakikolwiek sposób powstała myśl ogólna, nie rozmiemy się zbytnio z prawdą twierdząc, że na wybór czasów Heliogabala wpłynęły przede wszystkim dwa dzieła: historia Gibbona i książka de Ferrière'a *Il vivere*. Te dwa dzieła mogły nawet oddziaływać na Krasińskiego równocześnie, bo wtedy właśnie, gdy Odyniec swem opowiadaniem zachęcał go do czytania Gibbona, książka de Ferrière'a ukazuje się w handlu księgarskim. Byłoby też rzeczą zupełnie naturalną, gdyby Krasiński zaciekawiony opowiadaniem pisarza francuskiego o Heliogabalu postanowił zapoznać się z faktami ściśle historycznymi odnoszącymi się do jego panowania i w tym celu zaglądnął do historyka angielskiego. W każdym jednak razie, jakimkolwiek był początek pomysłu, dzieło Gibbona było jedyną prawie książką, do której poeta mógł zwrócić się po informację, bo było

najobszerniejszą z ówczesnych historii Rzymu i najślawniejszą. Że tak było rzeczywiście, że pierwszy dokładniejszy plan *Irydiona* powstał na podstawie lektury Gibbona, postaram się udowodnić.

Rzecz dziwna, że żaden z krytyków nie zwrócił dotychczas uwagi na to, jak naiwnym jest plan zemsty bohatera Krasińskiego. Wallenrod mszcząc się za nieszczęścia ojczyzny niszczy był Zakonu, był państwa — Irydion myśli tylko o mieście. Jedynym celem jego, jedynym marzeniem jest Rzym spalić i zburzyć, a Cezarowie mogą wtedy przenieść stolicę swą do innego miasta. Ale kiedy powiada do Heliogabala: »Długo jeszcze kilka pałaców rozpadłych na chaty, zwać się będą Rzymem — Zostawić zgrzybiałym dzieciom to imię drogie — ale siły żywotney, ale siły pochłaniaiacey już nie będzie w tych miejscach« to mimowoli nasuwa się na usta odpowiedź: »tak, w tych miejscach nie będzie, lecz będzie w innych«. Czyż Irydionowi zawinił Rzym-miasto? Wszakże kiedy mury Koryntu padały pod ciosami żołnierzy Mummiusa, był on już potężnem państwem, które pokonało najgroźniejszego współzawodnika i zawładło połową znanego wówczas świata, i nie miasto, ale państwo ujarzmiło Helladę. Jeżeli zaś nienawiść Irydiona skierowaną była ku państwu rzymskiemu, to powinien był wiedzieć, że losy państwa nie są zależne od losów stolicy. Cesarstwo greckie nie dlatego upadło, że stolicę przeniesiono z Rzymu do Konstantynopola, a potęga Rosyi raczej wzmożła się od czasu, kiedy Petersburg został stolicą państwa. Gdyby Irydion żył za naszych czasów, czyż mściłby się np. na Rosyi w ten sposób, że zniszczyłby Moskwę lub Petersburg? Nie spaleniem Rzymu można było zniszczyć był państwa rzymskiego może za Koryolana, ale za Heliogabala pomyśl taki był dzieciństwem.

Zdaje mi się, że źródłem tego nieporozumienia, tego pomieszania pojęć Rzymu-miasta i Rzymu-państwa, była właśnie *Historja upadku państwa rzymskiego* Gibbona. Na końcu swego dzieła, w rozdziale ostatnim, powiada on<sup>1)</sup>: »Nach emsiger Forschung vermag ich vier Hauptursachen des Ruins von Rom zu entdecken, welche während einer Periode von mehr als tausend Jahren zu arbeiten fortführen: I. Die Unbilden der Zeit und Natur. II. Die feindlichen Angriffe der Barbaren und Christen. III. Der Gebrauch und Missbrauch der Materialien. Endlich IV. die inneren Kämpfe der Römer«. Pewnego wyjaśnienia wymaga punkt pierwszy: oto Gibbon kładzie tu największy nacisk na pożary, a mówiąc o nich, dodaje uwagę, która zapewne nie była obojętną dla Krasińskiego: »In den Tagen ... der Anarchie ist jede Wunde tödtlich, jeder Sturz unwie-

<sup>1)</sup> »Gibbons Geschichte des allmäligen Sinkens und endlichen Unterganges des römischen Weltreiches. Deutsch von Johan Sporschil« t. 12. str. 262. Cytuję w języku niemieckim, aby przez ponowne tłumaczenie nie oddalać się jeszcze bardziej od oryginału.

derbringlich, und der Schade kann weder durch die öffentliche Sorgfalt der Regierung noch die Thätigkeit des Privatinteresses ersetzt werden«<sup>1)</sup>).

Na pierwszy rzut oka widać, że Krasinśki na tych przyczynach upadku Rzymu, podanych przez Gibbona, oparł plan działania swego bohatera. Punkt trzeci musiał naturalnie w dramacie odpaść zupełnie, drugi zaś rozdzielił poeta na dwie części i w ten sposób powstał pomysł owych czterech głównych czynników, na które liczy Irydion przy obmyślaniu swej zemsty: 1) barbarzyńcy 2) Chrześcijanie, 3) pożar Rzymu i 4) wzniecenie walki wewnętrznej pomiędzy zwolennikami Heliogabala i Aleksandra. Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem, o ile wykonanie tego planu mogło zagrażać państwu rzymskiemu; faktem jest, że Gibbon podawał w przytoczonym ustępie powody zniszczenia i upadku miasta, nie państwa i że Krasinśki przyjmując je za podstawę działania swego bohatera, przemienił — nie wiem, umyślnie czy przypadkowo — cel jego zemsty; kazał mu się mścić na mieście za to, w czym zawiniło mu państwo.

Wybrałem ten właśnie fakt na wykazanie, że Krasinśki korzystał z Gibbona, bo jest on przedewszystkiem bardzo jaskrawy, a powtórne wykazanie go na szczegółach historycznych jest utrudnione przez dalsze studia poety. Rzecz bowiem naturalna, że chcąc poematowi swemu nadać tło ściśle historyczne, nie mógł zadowolnić się tem, co mówił Gibbon, lecz musiał sięgnąć po szczegóły drobniejsze do samych źródeł. A nie było to trudnem, Gibbon bowiem, opracowawszy swe dzieło w sposób ściśle naukowy, podawał wszędzie, skąd czerpał swe wiadomości, a opisując panowanie Heliogabala powoływał się najczęściej na Diona Cassiusa i na *Scriptores historiae Augustae*. Poszedłszy za temi wskazówkami znalazł Krasinśki u Diona Cassiusa i Lampridiusa mnóstwo szczegółów ciekawych a nie wyzyskanych przez Gibbona (który tylko jakby esencję ich podawał) i na nich oparł historyczne tło poematu.

Dla udowodnienia, że Krasinśki ze źródeł tych rzeczywiście korzystał, wystarczy pierwsze lepsze zestawienie szczegółów historycznych. Korzystam tu przedewszystkiem z dopisków do *Irydiona*, bo tam zawarte są jego wiadomości w formie najprostszej, najczystszej, nie zastosowane do wymagań poetyckich. Otóż w dopiskach tych na str. 260<sup>2)</sup> opisuje poeta w ten sposób śmierć Makryna: »Makryn sam uciekając dowiedziawszy się o zabiciu syna, zeskoczył z wozu i ramię złamał — głowę mu ucięli, zanieśli ją Heliogabalowi«.

O fakcie tym wspomina Gibbon tylko w kilku słowach:

»Seine Feigheit diente nur zur Verlängerung seines Lebens

<sup>1)</sup> Ibidem. 267.

<sup>2)</sup> »Irydion«, wydanie I. z r. 1836.

um wenige Tage und zur Brandmarkung seines Unglücks mit verdienter Schmach«. (t. I. str. 145).

Dio Cassius zaś pisze:

»... ἐνταῦτα δὲ μαθὼν, ὅτι καὶ ὁ υἱὸς αὐτοῦ ἐαλώκει . . . . . ἔρριψεν τ' ἐαυτὸν ἀπὸ τοῦ ὀχυρώματος . . . καὶ τότε μὲν, τὸν ὄμωσιν συνέτριψεν, μετ' οὐ πολὺ δὲ τῷ πολλῷ . . . . . ἐσφάγη . . . κεφαλῆς ἀπετμήθη..<sup>1)</sup>«.

Tak więc wszystkie szczegóły, podane przez Krasińskiego, znajdują się u Diona Cassiusa; należałoby tylko sprawdzić jeszcze, czy nie mogły pochodzić z innych źródeł, przedewszystkiem, czy ich nie zanotowali *Scriptores historiae Augustae*. Oto wszystko, co podaje Julius Capitolinus w swej historii panowania Makryna o jego śmierci: »Cum in Antoninum Heliogabalum exercitus declinavisset, ille (Macrinus) fugit, belloque victus est et occisus in suburbano Bithyniae, suis partim deditis, partim occisis, partim fugatis«. (Cap. XV.).

Aelius Lampridius zaś, mówiąc o panowaniu Heliogabala, omija te szczegóły zupełnie i powiada poprostu: »... nactus imperium Romam nuntios misit...« etc. (Cap. III). Nie ulega zatem wątpliwości, że szczegół ten zaczerpnął Krasiński wprost z Diona Cassiusa.

Podane tu zestawienie nie dowodzi jednak wcale, że tło historyczne *Irydiona* jest owocem głębszych, źródłowych studyów innych dziejopisów rzymskich, weźmy zatem jeszcze jeden przykład. Oto opis śmierci Heliogabala, zawarty w przypiskach do *Irydiona* — a wiadomo, że w poemacie samym Krasiński znacznie od prawdy historycznej w tym szczególe odstąpił: —

»Z matką po prostu, bez dalszej analizy skrył się w nayodleglejszych tajnikach pałacu — w miejscach naynieprzystoyniejszych Cezarowi rzymskiemu, o których nawet Neron niebył nigdy pomyślał w ostatecznem niebezpieczeństwie — Tam pretorianie go wykryli i zabili — głowę mu ucięli, ciało iego i matki wleczono po ulicach miasta, w końcu wepchnięto do kloaki, ale że otwór był ciasny wyciągnięto nazad i do Tybru rzucono — Ostatnie przezwisko Heliogabala było Tiberinus« (str. 264).

O wszystkich tych szczegółach Gibbon nic nie wspomina, zaznaczając tylko: »Heliogabal wurde von den entrüsteten Prätorianern niedergemacht, sein verstümmelter Leichnam durch die Stadt geschleppt und in die Tiber geworfen«. Natomiast znajdujemy je wszystkie u Lampridiusa. Wspomniawszy o rokoszu pretorianów powiada on:

»Post hoc in eum impetus factus est atque in latrina, ad quam confugerat, occisus. Tractus deinde per publicum additaque iniuria cadaveri, ut in cloacam milites mitterent. Sed cum non cepisset cloacula fortuito, per pontem Aemilianum annexo pondere,

<sup>1)</sup> Cassii Dionis Romanae historiae ultimi libri tres reperti restituitque studio ac labore N. C. Talionis. Romae MDCCXXIV. Lib. LXXVIII. Cap. XL.



ne fluitaret, in Tiberim abiectum est, ne unquam sepeliri posset.... Appelatus est post mortem Tiberinus.» (Cap. XVII.)

Szczegóły te zaczerpnął zatem Krasński z dziejów Heliogabala Lampridiusa, ale uzupełniał je widocznie na podstawie fragmentów dzieła Diona Cassiusa; historycy ci zgadzają się bowiem ze sobą w głównych zarysach przytoczonych powyżej faktów, różnią się jednak co do niektórych szczegółów.

U Diona Cassiusa brak przedewszystkiem wiadomości, że trup Heliogabala do kloaki się nie zmieścił i że z tego powodu wyjęto go stamtąd i wrzucono do Tybru, podaje natomiast, że z nim razem schroniła się jego matka i że im głowy odcięto: »καὶ αὐτὴ καὶ ἡ μήτηρ... συναπώλετο καὶ αὐτὴ τε κεφαλὰ αὐτοῖς ἀπεκόπησαν...« (Lib. LXXIX. Cap. XX.). Opisuując zatem w dopiskach śmierć Heliogabala, korzystał Krasński zarówno z Diona Cassiusa, jak ze zbioru *Scriptores historiae Augustae* i szczegóły podawane w tych dziełach połączył w jedną całość. Jestto jeden z licznych przykładów tej niezwyklej staranności w opracowaniu tła historycznego *Irydiona*, która Krasńskiemu zaszczyt przynosi.

Żeby wszelkie wątpliwości usunąć, podam jeszcze kilka przykładów.

Krasński opowiada w przypiskach, że panowanie Heliogabala było »ciągłym marzeniem, żeby się nie nudzić« (»Nec erat ei ulla vita, nisi exquirere novas voluptates«. Lampr. Ant. Hel. cap. 19.) i pomiędzy innymi podaje takie przykłady:

»I żeby się nie nudzić kazał sobie podawać grzebień wyrwane żywym jeszcze kogutom — języki pawie i słowicze — muszczki (!) z kwiczołów i kuropatw, głowy z bażantów, kanarków i papug — przed stępującym w portykach pałacu lub w ogrodach idący niewolnicy rozsypywali róże i piasek srebrny. — Raz kazał przynieść sobie dziesięć tysięcy paiaków — inną razą dziesięć tysięcy kun i kotów — po odbytych igrzyskach rozrzucał między ludem zgromadzonym żmieie i bazyliuszki — Parasytom swoim posyłał w darze naczynia naydroższe, zalutowane, pełne ropuch i niedźwiadków — Spraszał ich na biesiady do sal, których podniebia się roztwierały i wypuszczały deszcz z fialek, róż i innych kwiatów, sala się przepełniała i nazajutrz wyciągano ich ciała przyduszone pod małgorzatkami i liliami — czasem znowu kazał wprowadzić do sali lwów i tygrysów ułaskawionych i napawał się trwogą senatorów, konsułów, dworzan biesiadujących«. (str. 264).

U Lampridiusa zaś czytamy:

»Comedit saepius ad imitationem Apicii calcanea camelorum, et cristas vivis gallinaceis demptas, linguas pavonum et lusciniarum: quod qui ederet, ab epilepsia tutus diceretur. Exhibuit etiam palatinis ingentes dapes extis mullorum refertas, et cerebellis phonicopterum et perdicum ovis et cerebellis turdorum et capitibus psittacorum et fasianorum et pavonum (cap. 20).

»Locabatur sane ita cum servis, ut eos iuberet millena pondo sibi aranearum deferre proposito praemio, collegisque dicitur de-

cem milia aranearum..... Mittebat parasitis per cellarios salaria ampla vasa cum ranis et scorpiis et cum serpentibus et huiusmodi monstris... (cap. 26).

»Iubebat sibi etiam decem milia murium exhiberi, mille mustellas, mille forices« (cap. 27).

»Opressit in tricliniis versatilibus parasitos suos violis et floribus, sic ut animam aliqui efflaverint, quum erepere ad summum non possent. (cap. 21).

»Habuit leones et leopardos exarmatos in deliciis: quos edoctos per mansuetarios subito ad secundam et tertiam mensam iubebat accumbere, ignorantibus cunctis quod exarmati essent, ad pavorem et ridiculum excitandum«. (cap. 21)<sup>1)</sup>.

Wyszktałcony w wysokim stopniu zmysł artystyczny Krasieńskiego sprawił, że poeta drobnymi takimi szczegółami nie przeładował poematu, starając się przedewszystkiem o to, aby charaktery występujących w nim osób odpowiadały prawdzie historycznej. Jednakże i w samym utworze, już nie w przypiskach tylko, znajdujemy szczegóły zaczerpnięte z historii Lampridiusa. W pierwszej części *Irydiona* w scenie między Irydionem i Heliogabalem, powiada ten ostatni:

»O ratuy mnie — lub ieśli nie możesz ocalić, nie zwódź, nie udaway, wyznay odrazu a ia ciało moje białe przebiję tą złotą klingą (zdeymuie pugińał z filaru) czy widziałeś kiedy takie szmaragdy? «... »...mylisz się, ieśli sądzisz, że Cezar nie zdoła się zabić — a z tego puharu ieśli wypiję Elizeyskie pola... (bierze czarę z trójnoga) Sto nurków przepadło w morzu nim ieden tę perłę wydostał — nieźrównana!« (str. 68).

<sup>1)</sup> Niektóre z przytoczonych tu szczegółów podał także Ferrière w swoim »Heliogabalu«, ale dlatego właśnie, że są tam niektóre tylko, a następnie, że przypiski »Irydiona« wykazują w wielu miejscach zbyt wielką z nimi różnicę, sądzę, że Krasieński zaczerpnął je wprost z historii. Aby usunąć wszelkie pod tym względem wątpliwości, podaję tu jako przykład wszystko, co Ferrière podaje o przytoczonych właśnie z Krasieńskiego i Lampridiusa szaleństwach Heliogabala:

»Tygrysy żywił bażantami, lwom kazał dawać papugi, psom wątróbki gęsie, a jeleniom winogrona.

»W mieście kazał nałapać krocie żywych much, powsadzać je do szklanych naczyń i przypatrywał się tym »przyswojonym pszczołom« jak je nazywał.

»Innym razem zażądał, aby mu dostawiono dziesięć tysięcy pajaków, znowu dziesięć tysięcy kotów lub dziesięć tysięcy łasic i tyleż myszy. Pewnego dnia zgromadził ogromny tłum pospólstwa; sam wyszedł na wieżę i miotał z góry drogie kamienie, perły, sztuki złota, naczynia złote, kosztowne bławaty, tuczne barany (?) i woły (!)? Pospólstwo rzuciło się na te cenne przedmioty i przysmaki, wydzierając sobie i stąd powstawały zacięte bitki, w których wiele osób życie straciło...« i t. d. (Por. »Czas« z 12. grudnia 1872 r.).

Na pierwszy rzut oka można poznać, że wiadomości podane powyżej czerpał Krasieński z Lampridiusa nie za pośrednictwem Ferrière'a, ale bezpośrednio. Pisarz francuski, opierający się także na gruntownych studyach historycznych, nie np. nie wspomina o »grzebieniach wrywanych żywym kogutom« itd., co jak powiedziałem, przejęte jest wprost ze zbioru »Script. hist. Aug.«.

O tych przygotowaniach Heliogabala na śmierć nagłą, gwałtowną, opowiada Lampridius w rozdz. 33. swej historii:

»Et praedictum eidem erat a sacerdotibus Syris, biothanatum se futurum. (por. przypisek na str. 263: »Wieszczbiarze Syryjscy oddawna byli zgadli, że ich Arcykapłan nie zwyczajną śmiercią zakończy życie.) Paraverat igitur... gladios aureos quibus se occideret, si aliqua vis urgeret. Paraverat et in cerauneis et hyacinthis, et in smaragdis venena quibus se interimeret, siquid gravius immineret«.

Ze »szczytu wieży otoczonej kolumnadą, każe Cezar Irydionowi spojrzeć w dół, a ten widzi, jak »w głębi dziedzińca iskrzy się od drogich kamieni, gdyby iasnoty dno czarnej przepaści«, a kiedy nie rozumie tego widoku, młodzieńcy cesarza tłumaczy mu: »Ah! ja nie oddam w ręce ludu śnieżnych członków moich — ja tu głowę moją świętą rozbię — niech po dyamentach krew moja spływa do Erebu«. (str 69—70).

Oto co o tej wieży mówi Lampridius: »Fecerat etiam altissimam turrim substratis aureis gemmatisque ante tabulis, ex qua se praecipitaret, dicens, etiam mortem suam praetiosam esse debere et ad speciem luxuriae, ut diceretur nemo sic perisse«. (cap. 33).

W przekonaniu, że potem, co powyżej przytoczyłem, nikt nie będzie wątpił w ścisłe studia Krasieńskiego nad historykami owych czasów, pomijam drobniaki, nie mające wielkiego znaczenia w genezie utworu, zaznaczając tylko, że wszystkie historyczne przypiski dotyczące panowania Heliogabala są z wyjątkiem szczegółów o świątyni Emezkiej, o których będzie mowa niżej, kompilacją wiadomości podawanych przez Gibbona, Diona Cassiusa i Lampridiusa. Tym ostatnim posługiwał się poeta najczęściej, bo najwięcej szczegółów znajdował w jego dziele, i tylko niekiedy uzupełniał braki na podstawie tamtych.

O wiele ważniejszą i ciekawszą jest kwestya, ile pierwiastku historycznego tkwi w postaciach występujących w poemacie. Z góry można tu już zaznaczyć, że Krasieński starał się usilnie o zachowanie jak najściślejszej prawdy historycznej, że w kreśleniu charakterów trzymał się jej wiernie, zmieniając tylko same fakty, i to o tyle, o ile charakter poetyczny utworu tego wymagał. Historyczne postacie *Irydiona*, przejęte z dziejopisów rzymskich, są następujące: Heliogabal, Aleksander Severus, Mammea, Ulpianus, Eutykhanus i Aristomachus.

Ze wszystkich tych postaci charakterystyka Heliogabala jest najślabszą i najbardziej odstepuje od historyi. Nie można naturalnie robić z tego Krasieńskiemu żadnego zarzutu; w przypiskach pokazał on dokładną znajomość źródeł i zapewne nie trudno byłoby mu zastosować się do nich, gdyby plan poematu nie wymagał pewnego zboczenia od prawdy. Zboczenie to występuje najwyraźniej w stosunku jego do Elsinoi. Heliogabal historyczny mógł się jej skarżyć, że »tak młody, a już otoczony spiskami i śmiercią«, że mu »nudno i wszystkie strony świata nie mu nie pomogą«,

mógł nawet dla niej »wygnać wszystkie nałożnice« — ale chyba tylko na bardzo krótką chwilę. Ten Heliogabal, którego opisuje Lampridius i Dio Cassius, który porywał kapłanki z przed ognia Vesty na to, aby je na drugi dzień odsyłać, i po dziesiątkach innych najwyszukańszych kochanek znowu do nich powracać (por. Dio Cass. LXXIX cap. IX.) — ten byłby dłuższego stosunku z czystą, niewinną Elsinoą nie zniósł; byłby — jak słusznie powiada Ulpianus (str. 55.) — »zamordował ją, by spalić na stosie arabskich kadzideł«. Dla Krasińskiego psychologiczną podstawą tego stosunku była jego niezwykłość dla Heliogabala i reakcja, jaką opór i powaga Elsinoi musiały w nim wywołać, ale z tego, co nam historycy opowiadają o rozwiązłości i lubieżności dziecięcego Cezara (por. np. cap. 5. hist. Lampridiusa) widać, że reakcja taka albo była u niego niemożliwą, albo trwałaby nader krótko.

Lecz po za tem odstąpieniem od prawdy historycznej, które było ze względu na plan poematu koniecznem, stosował się poeta w kreśleniu charakteru Heliogabala ściśle do faktów podawanych przez Lampridiusa. Cześć jego dla boga, którego był arcykapłanem, a pogarda, prawie nienawiść, dla bóstw rzymskich, nie jest także wymysłem Krasińskiego. »Mitro, słuchaj moiej przysięgi — obym nigdy do twoich promieni się nie dostał, oby gieniusze nocy członki moje rozerwali, ieśli wszystkich Bogów Rzymu spętanych w łańcuchy nie rzucę przed twoie ołtarze« — mówi w *Irydionie*; Lampridius zaś pisze: »Nec Romanas tantum voluit extinguere religiones, sed per orbem terrae unum studens, ut Heliogabalus deus unus ubique coleretur«. (cap. 6.) Na innem zaś miejscu powiada: »Heliogabalum in Palatino monte iuxta aedes imperatorias consecravit eique templum fecit studens et Martis typum et Vestae ignem et ancilla et omnia Romanis veneranda in illud transferre templum«. (cap. 3.) Zamiłowanie jego do szat i zwyczajów syryjskich<sup>1)</sup>, wyśmiewanych pokryjomu przez Rzymian, wraz z tą pogardą dla rzymskiej religii mogło wytworzyć nienawiść dla Rzymu, z którym nic go nie łączyło, oprócz władzy, i dla którego nic nigdy nie uczynił: na tej nienawiści opiera Irydion swój plan. Wprawdzie historycy nie wspominają o podobnym spisku, ale z podanej przez nich charakterystyki Heliogabala wniosek taki można łatwo wysnuć i dlatego w tym względzie nie odstąpił Krasiński od prawdy historycznej.

Inne rysy charakteru Heliogabala w poemacie są tylko psychologiczną konsekwencją jego dziecinnego wieku.

Postać Aleksandra Severa występuje w *Irydionie* o wiele plastyczniej, niż poprzednia, a skreślona jest z niezwykłą ścisłością historyczną. Wystarczy przeczytać opis jego panowania przez Lam-

<sup>1)</sup> Por. »Irydion« str. 77. Lampridius cap. 25 i 29, Dio Cassius LXXIX. cap. XI).

pridiusa<sup>1)</sup>), aby się przekonać, że wszystko, co o nim mówi Krasiński, jest stamtąd zaczerpnięte, że każdy rys jego charakteru jest prawdziwy, bez żadnego wyjątku. Nic też w tem dziwnego. Poeta chciał mieć w postaci Severa przeciwienie do Heliogabala, tego niedołęznego dzieciaka, strawnego zawczasie wyszukanemi rozkoszami, chciał stworzyć w nim piękny typ starożytnego Rzymianina; tymczasem Aleksander już w historii jest takim szlachetnym, pełnym zapału młodzieńcem, nie pozbawionym pewnego poetycznego uroku, więc też Krasiński przejął go z historii żywcem i wcielił w swój poemat takim, jakim go przedstawił Lampridius.

Ogólny obraz jego charakteru zawiera się w tem zdaniu historyka: »Erat... cunctis hominibus amabilis: et ab aliis pius appellabatur, ab omnibus certe sanctus et utilis Reip.« (cap. 4.) A czyż to samo nie dałoby się powiedzieć o postaci przedstawionej przez Krasińskiego?

Jednym z głównych rysów jego charakteru, który też poeta wszędzie uwydatnia, jest otwartość, szczerłość i nie zważanie na wysoką swą godność: w dziele Lampridiusa przykładów na to jest bardzo wiele — wybierzmy z nich jeden: »Moderationis tantae fuit, ut nemo unquam ab eius latere submoveretur, ut omnibus se blandum affabilemque praeberet: ut amicos non solum primi ac secundi loci, sed etiam inferiores aegrotantes viseret: ut sibi ab omnibus libere, quae sentiebant, dici cuperet« (cap. 20).

Krasiński przedstawia go jako chrześcijanina, a chociaż jest to tylko wymysłem poetycznym, to jednak domysłowi temu nie można odmówić dosyć poważnych podstaw. Stosunek Aleksandra do wyznawców Chrystusa był rzeczywiście tego rodzaju, że podobną myśl mógł nasunąć. Oto co mówi o nim Lampridius: »...in lalario suo (in quo et divos principes, sed optimos electos et animas sanctiores in queis et Apollonium et quantum scriptor suorum temporum dicit *Christum*, Abraham et Orpheum et huiusmodi deos habebat, ac maiorum effigies) rem divinam faciebat«. (cap. 29)<sup>2)</sup>.

»Christo templum facere voluit eumque inter deos, recipere« (cap. 43). »Clamabatque saepius, quod a quibusdam sive Judaeis sive Christianis audierat et tenebat: idque per praeconem, quum aliquem emendaret, dici iubebat, »*quot tibi fieri non vis, alteri ne feceris*«. Quam sententiam adeo dilexit, ut et in Palatio et in publicis operibus praescribi iuberet«. (cap. 51).

Miał więc Krasiński dosyć podstaw do przedstawienia Aleksandra jako Chrześcijanina. Wprawdzie Gibbon, którego poeta czytał, nie wierzył w te wiadomości, twierdząc: »Seine Absicht

<sup>1)</sup> Aelii Lampridii Alexander Severus ad Constantinum Aug. »Script. hist. Aug«.

<sup>2)</sup> Wiadomość tę, którą powtarza także Gibbon t. III. str. 45, podał Krasiński w przypiskach do »Irydiona« na str. 262.

einen öffentlichen Christustempel zu bauen... scheint keine andere Begründung zu haben, als ein unwahrscheinliches von den Christen erfundenes und von dem Geschichtsschreiber des Zeitalters Constantins zu leichtgläubig angenommenes Gerücht<sup>1)</sup>» ale poeta nie potrzebował się tem krępować i mógł albo wyrobić sobie własne zdanie, albo też pomimo wszelkich wątpliwości przedstawić sprawę tak, jak tego plan poematu wymagał. Tem łatwiej zaś mógł uwierzyć Lampridiusowi, że — jak to później wspomnę — według świadectwa Eusebiusa matka Aleksandra, Mammea, była chrześcijanką.

Stosunek jego do Heliogabala zaznaczony jest w poemacie zaledwie kilku faktami. »W tem nadeszła wiadomość, że cię brat mianował konsulem Cezarem — mówi Ulpianus — przeczuwając, że w tej łasce czarny podstęp ukryty, natychmiast przybiegłem do Rzymu...«<sup>2)</sup> »..pod tem iarzmem krótkie życie mi już obmierzło — żali się Aleksander przyjacielowi — Wczoraj jeszcze karzeł Imperatora, ten garbaty Roboam, przyniósł mi koszt pełen zatrutych owoców, który odepchnąłem nogą<sup>3)</sup>«. O adoptacyi tej i zamachach na jego życie znajdujemy u Lampridiusa takie wzmianki: »Alexandrum, quem sibi adoptaverat, a se amoveri iussit, dicens se poenitere adoptionis mandavitque ad senatum, ut Cesaris ei nomen abrogaretur...

»Misit etiam ad nutritores eius, quibus imperavit sub prae-miorum spe atque honorum, ut eum occiderent quo vellent modo, vel in balneis, vel veneno, vel ferro« (cap. 13.). Dio Cassius podaje o tym stosunku więcej nieco szczegółów:

»Ἐως μὲν οὖν ὁ Σαρδανάπαλος τὸν ἀνέψιον ἐφίλει, ἐσώζετο. ἐπεὶ δὲ πάντας ὑπόπτους καὶ ἐμάνθανε πρὸς ἐκεῖνον ῥέποντας ὀλοχερῶς ταῖς εὐνοίαις, ἐτόλμησε μεταγνῶναι καὶ πάντα ἐπὶ κατὰίρεσει αὐτοῦ ἔπραττεν. ὥς δὲ ποτε καὶ ἀνελεῖν αὐτὸν ἐπεχείρησεν, οὐ μόνον οὐδὲν ἤνυσεν, ἀλλὰ καὶ αὐτὸς ἀποθανεῖν ἐκινδύνευσεν· ὁ τε γὰρ Ἀλέξανδρος ὑπὸ τε τῆς μητρὸς, καὶ τηδῆς ὑπὸ τε τῶν στρατιωτῶν ἰσχυρῶς ἐφυλάσσετο«. (lib. LXXIX. cap. XIX.) Zdaje mi się, że na tych słowach historyka oparł Krasiński obraz stosunku obu współzawodników, o wszystkim tem bowiem, o czem tu Dio wspomina, jest mowa w »Irydionie«, oprócz tego zaś nie dodaje poeta od siebie nic, chyba tylko domysł, bardzo zresztą prawdopodobny, o staraniach i przygotowaniach Aleksandra do objęcia tronu cesarskiego, domysł konieczny w poemacie, bo inaczej nie mógłby Irydion wywołać wojny domowej, co z planami jego było ściśle związane.

I tak: o owych dobrych stosunkach, jakie niegdyś między krewnymi panowały, wspomina Aleksander: »Byłem w sali Narcyssa, kiedy Heliogabal czekał na nią (Elsinoę) pierwszej nocy por-

<sup>1)</sup> t. III. str. 45.

<sup>2)</sup> »Irydion« str. 47.

<sup>3)</sup> Ibidem str. 46.

wania — oparty o mnie zgrzytał i szczypał mi ramię, bo wtedy jeszcze dość łaskaw był na mnie<sup>1)</sup>. Mammea, stosownie do słów Diona Cassiusa, troszczy się o syna i drży na samą myśl o grożącym mu niebezpieczeństwie. »Spiesz się o ile możesz — mówi do Ulpiana — bo stoimy nad grobem, otoczeni nastannikami iego szaleństwa i złości — w każdej chwili na tych licach roztoczyć się mogą znaki trucizny — i biedne to dziecko moje, chwała moja, przyszłość moja, przyjdzie głowę pochylić i skonać na łomie matki!<sup>2)</sup>. Trudno było piękniej, zwyczajniej, a przedewszystkiem wierniej, przetłómaczyć na język poetycki krótką wzmiankę historyka!

Stosunek Aleksandra do matki i do Ulpiana przedstawił Krasziński w ten sposób, jakgdyby chciał z góry już zaznaczyć, że ten młodzieniec, kiedy zasiądzie na tronie Cezarów, będzie ich się we wszystkim radził i ich wpływowi ulegał. Nauki, jakie mu dają, określają dosyć dokładnie charakter przyszłych jego rządów — i w tem zatem tkwił jakiś cel poety. »Matko, ja chcę mu dobre, szczere słowo powiedzieć« mówi młody Aleksander przysłuchując się rozmowie Irydiona z Ulpianem. »Czekaj jeszcze« — odpowiada Mammea, a młodzieniec posłuszny jej słowom powściąga swą niecierpliwość i czeka. »Et cum puer ad imperium pervenisset — mówi o tym stosunku Lampridius — fecit cuncta cum matre ut etiam illa videretur pariter imperare, mulier sancta, sed avara et auri atque argenti cupida«. (cap. 14.)

Że Krasziński z tej ostatniej uwagi historyka nie skorzystał, nic w tem naturalnie dziwnego: był to szczegół za mało ważny i za mało charakterystyczny, a przytem do planu poematu zupełnie nieprzydatny. Wolał pójść raczej jedynie za określeniem »mulier sancta«, i jako taką też ją przedstawił. Miał zaś inny jeszcze powód do tego: oto Mammeę przedstawił jako chrześcijankę, jako typ matrony, obok młodej Kornelii, a takiej nie mógł przypisywać podobnych przywar. Mammea wpaja w swego syna zasady religii chrześcijańskiej, w jej duchu każe mu rządzić i sama przejęta jest niemi w stopniu bardzo wysokim. Drży o los swego dziecka, któremu z rąk zbirów heliogabalowych śmierć grozi ustawicznie, ale nie żąda zemsty na tyrana — w imię wiary, którą wyznaje, przebacza mu zupełnie i sama myśli o tem, że syn jej może stać się mimowolną przyczyną śmierci krewnego, sprawia jej niewymowną przykrość. »Panowanie mądrości i dobrego nie zacznie się mordem syna siostry moiej — powtarzam ci, że nadchodzą czasy miłosierdzia. — Ty go usuniesz od tronu i każesz zanieść iak śpiące dziecko na ziemię wygnania«.

Wiadomości o tem, że Mammea była chrześcijanką, zaczerpnął Krasziński zapewne z historii kościoła katolickiego P. Eusebiusa, na którego odwołuje się Gibbon, wątpię bowiem, aby poeta w sprawie

<sup>1)</sup> str. 53.

<sup>2)</sup> str. 48.

tak ważnej dla jego pematu zadowolnił się krótką wzmianką przez historyka angielskiego poświęconą tej kwestyi<sup>1)</sup>. Oto co pisze o tem Eusebiusz: τοῦ δ' αὐτοκράτορος (Ἀλεξάνδρου) μητήρ, Μαρμαία τοῦνομα, εἰ καὶ τις ἄλλη Σεσσεβαστάτῃ γυνή, τῆς Ὀρυγένους πανταχόσε βουμένης φήμης, ὡς καὶ μέχρι τῶν αὐτῆς ἐλθεῖν ἀκοῶν, περὶ πολλοῦ ποιεῖται τῆς τοῦ ἀνδρὸς Σεας ἀξιοῦσθαι, καὶ τῆς ὑπὸ πάντων Σαυμαζομένης περὶ τὰ Σεῖα συνέσεως αὐτοῦ πείραν λαβεῖν. ἐπ' Ἀντιχείας δῆτα διατρίβουσα μετὰ στρατιωτικῆς δορυφορίας αὐτὸν ἀνακαλεῖται. παρ' ἧς χρόνον διατρίψας πλεῖστά τε ὅσα εἰς τὴν τοῦ Κυρίου δόξαν καὶ τῆς τοῦ Σεῖου διδασκαλίου ἀρετῆς ἐπιδειξάμενος ἐπὶ τὰς συνήσεις ἔσπευδε διατρίβας<sup>2)</sup>. (lib. VI. cap. 21.).

W tem samem dziele w rozdziale 28. znajduje się potwierdzenie tej wiadomości, które dla Kraszińskiego miało zapewne nie małe znaczenie: »...ὅς δὲ κατὰ κόσμον πρὸς τὸν Ἀλεξάνδρου οἶκον, ἐκ πλειόνων πιστῶν συνεστώτα...»<sup>3)</sup> Fakt zatem, że Orygines na własne żądanie Mammei zaznajomił ją z zasadami wiary chrześcijańskiej i że później na dworze cesarza Aleksandra Severa znajdowali się »wierni«, był dla Kraszińskiego zupełnie wystarczającym powodem przedstawienia Mammei jako chrześcijanki. Uwagę zaś Gibbona: »Mammäa wurde sowol von den Christen wie von den Heiden eine heilige und fromme Frau genannt. Es war daher unmöglich, dass sie von den Ersteren dieses Epitheton verdienen konnte<sup>4)</sup>« — uznał za pewne poeta za mało przekonywającą.

Charakterystyka Ulpiana jest zapewne tylko utworem fantazyi poety, który przedstawił w nim jakby uośobienie surowości i bezwzględności prawa rzymskiego, stosunek jego do Aleksandra jest jednakże oparty na źródłach historycznych. Ulpian nie tylko daje swemu wychowankowi w *Irydionie* rady i nauki, jak państwem rządzić powinien, ale sam nawet występuje jakby współrządca.

Oto jak przemawia w ostatniej części poematu: »...obyczaiem przodków wyimuję cię z pod opieki prawa, zabraniam ci udziału ognia i wody! Za głowę twoją obiecuję wolność niewolnikowi, wolnemu posąg przy Rostrach i miejsce obok konsulów w Cyрку<sup>5)</sup>«. To mowa człowieka, który albo sam ma najwyższą władzę, albo wie, że ten, co ją posiada, słowa jego z pewnością potwierdzi.

Tak samo przedstawia ten stosunek Lampridius: »Ulpianum pro tutore habuit, primum repugnante matre, deinde gratias agente, quem saepe a militum ira obiectu purpurae summae defendit: atque ideo summus imperator fuit, quod eius consiliis praecipue Remp. rexit«. (cap. 51.) »neque unquam — podaje w innem miejscu — solum quenquam, nisi praefectum suum, viderit, et quidem Ulpianum, ex assessore semper suo, causa iustitiae singularis«. (cap. 31.)

<sup>1)</sup> w tomie III. str. 45 cyt. tłóm.

<sup>2)</sup> Eusebii P historiae ecclesiasticae libri decem; edidit Hugo Laemmer Scaphusiae MDCCCLIX fasc. III. p. 467.

<sup>3)</sup> ibidem str. 477.

<sup>4)</sup> t. III. str. 45.

<sup>5)</sup> »Irydion« str. 208.



Należy tu dodać, że według Lampridiusa (cap. 16.) Heliogabal skazał Ulpiana na wygnanie, że zatem w czasie odgrywania się akcyi poematu w Rzymie go nie było. Krasiński jednak z łatwo zrozumiałych powodów nie poszedł za tą wiadomością, przekształcając wygnanie na podróż, o której ten »zawołany prawnik« opowiada Aleksandrowi w części pierwszej *Irydiona*.

Oprócz tych głównych postaci, których charakterystyka opiera się na źródłach historycznych, zaczerpnął z nich poeta także nazwiska dwóch jeszcze figur: Aristomacha i Eutychiana. O pierwszym z nich wspomina pobieżnie Lampridius w rozdziale 14 swej historii: »plerique cum vexillo, quod, Aristomachus tribunus retinuerat, remanserunt«. Z tej pobieżnej wzmianki powstała ta podpodrzędna postać poematu, której cała charakterystyka zawiera się w zdaniu Tuberona: »popędliwy towarzysz, lepszy do szeregu, niż do mownicy«. O wiele więcej pracy zadał sobie Krasiński z drugą osobistością, starając się o ile możności trzymać się wiernie historii. We fragmentach Diona Cassiusa znalazł wzmiankę o niejakiem Eutychianie, który miał Heliogabalowi (Elegabalowi, jak pisze ten historyk) głównie dopomóc do uzyskania władzy. Charakterystyka jego jest, z powodu fragmentaryczności tego ustępu bardzo niedokładna: »Εὐτυχιανός τις ἐν τε ἀθύρματι καὶ ἐν γυμνασίοις ἀρέσας καὶ διὰ ταῦτα ἀναπειθεὶς ὅς αὐτὸ . . . τὰς ἐμμελείας . . . ας ἐκποι . . .« (lib. LXXVIII. cap. XXXI.). Na tem kończy się cała wzmianka o Eutychianie u Diona Cassiusa a z niej tyle można wywnioskować, że on albo sam był gladiatorem, albo przynajmniej wielkim zwolennikiem igrzysk. Nazwisko to nie znajduje się już wcale u Lampridiusa, który jednak (w rozdziale 12.) podaje taką wiadomość o Heliogabalu: »Ad praefecturam praetorii saltatorem, qui histrionicam Romaec fecerat, adscivit«. Te dwie wzmianki połączył Krasiński w jedną całość — i w ten sposób powstały główne zarysy postaci owego »nadwornego błazna«, które później uzupełnił już to własną fantazją, już to cechami skądinąd przejętymi<sup>1)</sup>

Ciekawem jest to, że także niektóre szczegóły ze spisku Irydiona mają pewną historyczną podstawę. Jak wiadomo, planem mściciela Helady jest wywołać bratobójczą walkę pomiędzy zwolennikami obu cesarzów i w czasie tego zamieszania przy pomocy oddanych sobie ludzi Rzym cały obrócić w perzynę.

A oto fakt z początków panowania Severa, o którym opowiada Dio Cassius (w ks. LXXX rozdz. II.); »Ζῶντος δ' οὖν ἐτι αὐτοῦ στάσις μεγάλη, τοῦ δήμου πρὸς τοὺς δορυφόρους, ἐκ βραχείας τινὸς αἰτίας, ἐγένετο, ὥστε καὶ ἐπὶ τρεῖς ἡμέρας, μάχεσθαι τε ἀλλήλοις, καὶ πολλοὺς ἐπ' ἀμφοτέρων ἀπολέσθαι· ἡττώμενοι δὲ οἱ στρατιῶται πρὸς ἐμπρησιν τῶν οἰκοδο-

<sup>1)</sup> Staranność Krasińskiego w zachowywaniu prawdy historycznej występuje także w tym drobnym szczególe: Mammea powiada, że »z myśli Platona, z słów Chrystusa uczyła Aleksandra miłości ludzi.« Potwierdza to Lampridius, mówiąc (cap. 30): »Post actus publicos... lectioni Graecae operam dabat «De re publica» libros Platonis legens«.

μημάτων ἐτράποντο · καὶ τοῦτου δεῖσας ὁ δῆμος μὴ καὶ πᾶσα ἡ πόλις  
φθαρή, καὶ ἄκων σφίσιν συνηλλάγη.

A więc krótko bardzo po śmierci Heliogabala w Rzymie rzeczywiście wojna domowa między ludem a nami i tylko pożar wzniecony przez żołnierzy, a zagrażając, szczeniem całemu miastu, zmusił zwycięski »tłum« do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich. Fakt to tak zbliżony do fabuły *Irydiona*, że prawie chciałoby się wierzyć, iż Krasiński znał bliżej ową »nieznaczną przyczynę«, o której Dio wspomina i że nie było nią nic innego, jak tylko zemsta jakiegoś »Greka« za ujarzmienie Helady.

Z planów podanych Heliogabalowi przez Irydiona dwa mają podstawę historyczną, a to: rozpędzenie senatu i wyprawienie kohort azyatyckich na wojnę z Partami — nie mówiąc już naturalnie o »wycięciu Pretoryanów«. Lampridius podaje, że po pierwszym rokoszu, jaki wojsko w obronie Aleksandra podniosło, Heliogabal »timens, ne senatus ad aliquem se inclinaret, si ille consobrimum occidisset, iussit subito senatum urbe decedere« (cap. 16.) Z wiadomości tej skorzystał Krasiński bez zmiany, przemienił natomiast wojnę z Markomanami (»Marcomannis bellum inferre vellet« cap. 9.) na wyprawę przeciw Partom, choćby w tym tylko celu, aby Irydion mógł wyzyskać związki łączące go z Germanami.

Kiedy niebezpieczeństwo jest już bardzo groźne, Heliogabal wysłał Irydiona do obozu pretoryanów w celu nawiązania układów. Żądania wojska są bardzo wygórowane: chcą poprostu abdykacyi Cezara i za to obiecują z łaski darować mu życie; nadto domagają się wydania ulubieńca cesarskiego Eutychiana.

I w tym fakcie, opowiedzianym przez Krasińskiego w części trzeciej *Irydiona*, jest nieco pierwiastków historycznych; Lampridius bowiem opowiada, że przerażony rozruchem wojska Heliogabal »misit ex praefectis alios ad compescendos milites in castra, alios vero ad eos placandos...« (cap. 14.) Warunki dyktowane przez pretoryanów nie były w rzeczywistości tak ciężkie, jak je poeta przedstawił: In castris vero milites precanti praefecto dixerunt se parsuros esse Heliogabalo, si et impuros homines et aurigas et histriones a se dimoveret atque ad bonam frugem rediret. (cap. 15.) Trzeba tu jeszcze dodać, że Heliogabal polecił Irydionowi obiecać Pretoryanom »przebaczenie i nagrody«, że zatem miał on udać się do nich nie jako sędzia, lecz prawie z prośbą, »precans«; powtórę zaś nie trzeba zapominać, że Eutychian Krasińskiego wyrósł z historycznego histryona.

Jak wiadomo, opis śmierci Heliogabala w *Irydionie* nie zgadza się ze źródłami historycznymi: haniebną śmierć jego upiększył poeta nieco, każąc mu ginąć na łożu uśłanem różami, uczynił to zaś ze względu na Elsinę, która miała go nie opuszczać a na którą hańba cezara po części także byłaby spadła. Aby się przekonąć o wielkości tego odstąpienia od historycznych źródeł, wystarczy zestawić opowiadanie niewolnika w poemacie (str. 187 —

189) z dopiskiem Krasińskiego (na str. 263—264.), skreślonym, jak już wyżej wspomniałem, na podstawie dzieła Lampridiusa.

\* \* \*

Obok pogańskich Rzymian stanowią chrześcijanie drugą grupę postaci *Irydiona*. Dla skreślenia ich życia nie sięgał poeta tak głęboko w źródła historyczne, jak wtedy, kiedy mu chodziło o charakterystykę głównych postaci — byłoby to zresztą rzeczą o wiele trudniejszą, bo stosunków ówczesnych nie odmalował był jeszcze wszechstronnie żaden Lampridius, szczegóły trzeba było dopiero zbierać z rozlicznych dzieł i pism. Zresztą nie zależało na tem Krasińskiemu zbyt wiele: w czasie pobytu w Rzymie poznał on dokładnie zewnętrzną szatę tego obrazu, katakomby, treści zaś mogła mu już dostarczyć własna fantazya, tembardziej, że życie chrześcijan w pierwszych wiekach naszej ery było już niejednokrotnie przedmiotem opowiadań poetycznych (np. Chateaubriand). Znalazł jednak w dziele Gibbona szczegół, który postanowił użytkować i na którym oparł spisak Irydiona w katakombach: o chiliastach, o wierze w rychły koniec świata, zmartwychwstanie świętych i zniszczenie Rzymu.

Spróbujmy zestawień kilka ustępów Gibbona z dopiskiem historycznym Krasińskiego, aby się przekonać, czy poeta nasz rzeczywiście stamtąd zaczerpnął tę wiadomość:

»Man glaubte allgemein — powiada Gibbon<sup>1)</sup> — dass das Weltende und das Koenigreich des Himmels bevorstünde«.

»Od śmierci Chrystusa — czytamy w *Irydionie*<sup>2)</sup> — aż do połowy wieków średnich trwała w chrześcijaństwie posępna wiara, że świat bliski ciągle końca i sądu ostatniego«.

»Die alte und weitverbreitete Lehre vom »Millenium« war enge mit dem zweiten Erscheinen Christi verknüpft«.

»Jedni sądzili, że wróci Chrystus, i że na ziemi zacznie się Jego panowanie — tę wiarę nazwano później wiarą w Millenium«.

»So angenehm war diese Hoffnung dem Sinne der Gläubigen, dass das »Neue Jerusalem« der Sitz dieses Königreiches der Seligen, mit allen den lebhaftesten Farben der Phantasie geschmückt wurde«. (str. 183)... »Der Bau des neuen Jerusalem sollte gleichen Schrittes mit der Zerstörung des mystischen Babels vor sich gehen; und so lange die Kaiser, welche vor Constantin regierten, auf der Abgötterei beharrten, wurde die Benennung auf die Stadt Rom und das römische Reich angewendet«. (str. 185).

»Drudzy myśleli, że w rzeczy samej próba materyalna się zakończy, że ziemia zniknie z przestworów wraz z Rzymem — że

<sup>1)</sup> op. cit. tom II. str. 182 i n.

<sup>2)</sup> str. 275 i n.

umarli powstaną, i że obiawi się w przestrzeniach obiecana przez Św. Jana nowa Hierozolima«. (str. 276).

»...Diejenigen, welche die Reden Christi selbst im buchstäblichen Verstande nahmen, waren verpflichtet das zweite und gloriöse Erscheinen des Menschensohnes in den Wolken noch vor dem gänzlichen Aussterben des Geschlechts zu glauben...« (str. 183).

»...na niektórych słowach samego Chrystusa przed śmiercią, mogła zasadzać się ta wiara«. (str. 276).

Prof. Miodoński wykazał<sup>1)</sup>, że Krasiński nazwę *Millenium* zrozmiał fałszywie, tłumacząc ją późniejszym »przeniesieniem terminu Sądu na rok tysięczny«. Ten błąd Krasińskiego pochodzi zapewne stąd, że głębszych studyów nad tą kwestyą nie przedsiębrał, zadawalniając się dziełem Gibbona, którego w tym wypadku albo nie zrozmiał dokładnie, albo też wcale się nie trzymał. W przypisku jednak, z którego przed chwilą czerpaliśmy, są dwie uwagi, których trafność i głębokość prof. Miodoński podziwia, a które wskutek tego mogłyby powyższemu twierdzeniu zaprzeczyć. Zdaniem jednak mojem, uwagi te są tylko wynikiem lektury Gibbona. Oto one: »Rzymski kościół od samego początku swego był raczej praktycznym niż idealnym, raczej starającym się wcielić w kształt i potęgę, niż gotującym się na rozwcielenie się zupełne z wszelakiego kształtu«. Druga pozostaje z tą w ścisłym związku: »Zda mi się iednak, że to (wiara w *millenium*) było tylko wiarą ludu, ale nigdy naczelników Chrześcijaństwa«. (str. 275 i 277).

Prof. Miodoński podnosi<sup>2)</sup>, że Gibbon myli się, lub też umyślnie przedstawia sprawę w fałszywym świetle, twierdząc, że zapatrywania chiliastów podciągnął Kościół dopiero później pod kategorię herezyi, bo »historja uczy, że naukę rzeczoną zwalczano od samego początku«. Jakoż rzeczywiście Gibbon sądzi, że naczelnicy Kościoła pozwalali z początku na rozszerzanie się wiary w *millenium*, bo ona przyczyniała się znakomicie do wzrostu Chrześcijaństwa. »... so lange zu weisen Zwecken dieser Irrthum in der Kirche gestattet wurde, brachte er die heilsamsten Wirkungen auf Glauben und Wandel der Christen hervor«... (str. 183.) »...»Als aber das Gebäude der Kirche beinahe vollendet war, wurde die temporäre Stütze bei Seite gelegt«. (str. 184). Jeżeli się w to uwierzy, — a Krasiński nie badając sprawy bliżej wierzył słowom Gibbona — to chyba nie tak trudno wysnuć stąd wnioszek, że ten Kościół, który dla rozszerzenia i wzmocnienia wiary pozwalał na rozpowszechnianie się błędnej, za kacerską później uznanej, nauki »był raczej praktycznym niż idealnym« i że »naczelnicy« jego, którzy na to tylko pozwalali, wiary tej z ludem nie dzielili.

<sup>1)</sup> »Chrześcijaństwo w »Irydionie« Zygmunta Krasińskiego«. Kraków. 1897, str. 14.

<sup>2)</sup> op. cit. str. 14.

Dla dokładności wypada tu jeszcze wspomnieć o anachronizmie, który już prof. Miodoński wykazał<sup>1)</sup>, dotyczącym postaci biskupa Victora. Za czasów Heliogabala zasiadał na stolicy biskupiej w Rzymie Grek Kallistus (217—222), człowiek na wysoką tę godność niczem nie zasługujący. Dawny bankier, pozostawał on pod zarzutem »zaprzepaszczenia w grze depozytów wdów i braci«. Rzecz naturalna, że Krasiński nie mógł takiego człowieka przedstawić w poemacie jako idealnego ojca Kościoła i dlatego wołał cofnąć się o dwa dziesiątki lat wstecz i z owych czasów przenieść postać biskupa Victora (189—199) na koniec panowania »Syryjczyka«. Victor był chlubą chrześcijaństwa i perłą pośród jego zwierzchników. Rządy jego stanowią epokę w dziejach Kościoła przez podniesienie wpływu i utrwalenie naczelnego stanowiska następcy św. Piotra<sup>2)</sup>. Nadto był on postacią taką, jakiej właśnie Krasiński potrzebował: pierwszy z papieży, który rzucenie klątwy uczynił z groźby faktem, energiczny, troskliwy o jednolitość wiary i dyscyplinę kościelną. Dowiódł tego wykluczając kościoły mało-azyatyckie za niepoddanie się przepisom papieża, przez wyklęcie dwóch rzymskich prezbiterów za sprzyjanie herezjom i — co najważniejsze dla nas — garbarza Theodota za wiarę w chiliazm. Na tym ostatnim fakcie mógł Krasiński oprzeć wyklęcie Irydiona i Kornelii.

Prof Miodoński nie podał, niestety, źródła z którego poeta mógł być zaczerpnąć wiadomość o Victorze, zdaje mi się jednak, że była niem historyja kościelna Eusebiusza. Z niej najprawdopodobniej zaczerpnął Krasiński — jak wyżej wspomniałem — szczegółów o chrystyanizmie Mammei, z niej też mógł się dowiedzieć o ówczesnych biskupach rzymskich. Eusebiusz nie przytacza żadnych charakterystycznych szczegółów, na których twierdzenie to możnaby oprzeć, ale fakt ten wydaje mi się choćby dlatego najprawdopodobniejszym, że na tego pisarza powołuje się często Gibbon i że stąd mógł poeta powziąć myśl zagładnięcia do jego dzieła. O papieżu Victorze mówi Eusebiusz w ks. V. rozdz. 24 — 28.<sup>3)</sup>

\*

\*

\*

Połączenie Irydiona ściślejszymi węzłami z Germanami wymagało, jeżeli nie obrazu, to przynajmniej szkicu z życia tego narodu. Po wiadomości, potrzebne do tego, sięgnął Krasiński — jak świadczą dopiski — naprzód do Tacyty, a nie znalazłszy tam pożądanego materiału, do Eddy. Lecz fantazja północnych plemion nie podobała się widać poecie, nigdzie bowiem nie widać przejęcia się nią, nigdzie nie ma śladu jej wpływu. Przejął z niej do swego poematu dwa imiona własne, Sigurda, który później jako Siegfried jest bohaterem *Nibelungów*, i Grimhildy, którą najpraw-

<sup>1)</sup> Op. cit. str. 20 i n.

<sup>2)</sup> Ibidem str. 21.

<sup>3)</sup> Eusebius op. cit str. 40 i n.

dopodobniej przejął z tego samego podania (*Sigurdharkvidha*), gdzie występuje jego Brynhilda. Zbyteczną rzeczą byłoby przytaczać te podania, w *Irydionie* bowiem nie ma po nich nawet śladu, całą zaś korzyścią lektury *Eddy* był dopisek o religiach skandynawskich (str. 252 i n.), o ile on nie jest zaczerpniętym z jakiego podręcznika. Frazesy, pomieszczone w tekście a mające nadać ustępowi temu koloryt północny, są raczej wytworem fantazyi poety, niż reminiscencyami lektury. I tak n. p. o »ziemi srebrnej potoków«, o olbrzymach »bijących łańcuchami o szczyty lodu« Edda nie wspomina, a zgodne z nią są chyba takie ogólniki, jak »bohater zstępujący z Walhalli«, »młot Thora w pył druzgocący hełmy i puklerze, czaszki i piersi ludzkie«. Zresztą fantazyja poety na podstawie podań i właściwości przyrody północnej tworzyła własne obrazy, w których lód, śnieg i sosny wcale niepoślednią odgrywały rolę. Oto obraz Odyna: »Bóg północnych plemion stoi nad nią, broda jego i włosy skrzeplę lodem, przypruszone śniegiem, oczy szklanne, rażące, w olbrzymiej dłoni maczuga krwią ofiar zbroczona a w piersi głęboka rana...« (str. 15). To już fantazyja nie północna, ale Krasińskiego!

Z jakiej książki korzystał poeta? czy z jakiego tłumaczenia niemieckiego, czy też z podręcznika wydanego przez Lelewela? Zdaniem mojem i z jednego i z drugiego. W przypiskach, podając znaczenie wyrazów skandynawskich, idzie on niewątpliwie za Lelewela; i tak n. p. powtarza za nim, że Hrimfaxi znaczy »zmarzła grzywa«<sup>1)</sup>, podczas gdy właściwe znaczenie tego wyrazu jest według Simrocka, »o grzywie pokrytej szronem« (reifmähmig) — sam byłby to Krasiński może inaczej przetłumaczył. Lecz u Lelewela nie ma żadnych ustępów ze »Skaldy«, w *Irydionie* zaś jest o niej wzmianka w niejasnem i niewytłumaczonem dla mnie zdaniu: »Siwe Skaldy wyrzekli przekleństwo« (str. 17.), które mogłoby świadczyć, że ten cykl podań znanym był poecie; nadto wyrażenie »włócznia Horgiebrudy« (str. 16) nie pochodzi także od Lelewela. Wprawdzie w zbiorze Simrocka, z którego korzystałem<sup>2)</sup>, nie ma również żadnej wzmianki ani o jakiejś »Horgiebrudzie« ani o »siwym przekleństwie Skaldy«, lecz na podstawie tego jednego podręcznika nie śniem wyrokować, czy wyrażenia te są wyłącznie płodem fantazyi Krasińskiego. Dopóki zaś to nie będzie wytłumaczonem, *Edda* Lelewela nie będzie mogła uchodzić za jedyne źródło, z którego poeta czerpał swe wiadomości o religii skandynawskiej, bo nie tłumaczy wszystkich szczegółów północnej mitologii, zawartych w poemacie.

\* \* \*

<sup>1)</sup> por. »Irydion« str. 253 i Lelewel »Edda«. Wydanie drugie. Wilno, 1828 str. 21.

<sup>2)</sup> Die Edda, die ältere und jüngere nebst den mythischen Erzählungen der Skalda... von Karl Simrock. 10. Auflage. Stuttgart, 1896.

W czasie pisania *Irydiona* zapatrywania Krasińskiego na historię Rzymu uległy znacznej zmianie; zmianę tę spowodowało rozczytywanie się w dziełach Montesquieu'ego. Na dopiskach, umieszczonych przy końcu poematu, znać wyraźnie wpływ myśli z dzieła *Considérations sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence*. Mają one z niem dwa punkty wspólne: przede wszystkim oceniają dzieje Rzymu ze stanowiska etycznego, po wtóre zaś posuwają się w tem ocenianiu za daleko może w pesymizmie. Krasiński jest pod tym względem surowszym od francuskiego pisarza; Montesquieu patrzy wprawdzie przez bardzo czarne szkiełka, ale jeżeli dostrzeże coś dobrego, coś, czemu należy się pochwała i uznanie, nie waha się to wypowiedzieć i przyznać; Krasiński zaś, opierając się na nim, zbiera skrupulatnie wszystkie najcięższe zarzuty i układa z nich akt oskarżenia przeciw starożytnemu Rzymowi, nie wspominając w nim o żadnej zasłudze, o żadnej okoliczności łagodzącej lub uniewinniającej. Nie dziwilibyśmy się temu, gdyby takie zarzuty wychodziły tylko z ust Irydiona, bo temu śmiertelnemu wrogowi wszystkiego, co rzymskie, niesporo było wychwalać nieprzyjaciół i nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby jemu wyłącznie włożył Krasiński w usta te zarzuty i złorzeczenia — ale to, co mówi Irydion, jest także przekonaniem samego poety. Umieszczenie tego w przypiskach, gdzie autor wyraża swoje własne poglądy, nie jest już środkiem artystycznym, mającym posłużyć do uwydatnienia charakterystyki bohatera, lecz odbiciem pojęć samego poety.

Pesymizm zapatrywań Montesquieu'ego na historię Rzymu maluje dokładnie następujące zdanie o prokonsulach i namiestnikach: *car ou n'avoit pas même cette justice des brigands, qui portent une certaine probité dans l'exercice du crime*.<sup>1)</sup> Nie dziw, że Krasiński »nie idealnego« nie znalazł w dziejach państwa, którego obywateli stawiał Montesquieu niżej, niż rozbójników.

W przypiskach do *Irydiona* możemy jednak znaleźć nietylko ogólne myśli, ale i szczegóły zaczerpnięte z francuskiego dziełka. Montesquieu tak określa n. p. sposób Rzymian zawierania pokoju z nieprzyjaciółmi: »Lorsqu'un de leurs généraux faisoit la paix pour sauver son armée prête à périr, la senat, qui ne la ratifioit point, profitoit de cette paix, et continuoit la guerre. Ainsi, quand Jugurtha eut enfermé une armée romaine et qu'il l'eut laissée aller sous la foit d'un traité, on se servit contre lui des troupes mêmes qu'il avoit sauvées: et lorsque les Numantins eurent réduit vingt mille Romains près de mourir de faim à demander la paix; cette paix, qui avoit sauvé tant de citoyens, fut rompue à Rome; et l'on éluda la foi publique en envoyant le consul qui l'avoit signée«<sup>2)</sup>.

W przypiskach do *Irydiona* czytamy prawie zupełnie to samo:

<sup>1)</sup> »Considerations« etc. Paris 1815 str. 61.

<sup>2)</sup> ibidem str. 59 i n.

»Układy zawierane przy niepomysłnych okolicznościach przez wodzów Rzeczypospolitej były tylko igraszką, bo senat zwykle ich nie potwierdzał, tłumacząc się tem, że ów Pretor lub Konsul nie miał dostatecznej władzy i wydając iego samego na karę — Potem ciągnął dalej wojnę korzystając ze straty czasu wydłużonej na wrogach<sup>1)</sup>«.

Na str. 63 powiada Montesquieu: »Ainsi Rome n'étoit pas proprement une monarchie ou une republique, mais la tête d'un corps formé par tous les peuples du monde«. Krasiński wyraża to po swojemu w ten sposób: »Jedność o której marzyli była tylko skupieniem mechanicznym cząstek — nie organicznym ożywieniem wielkiego ciała« (str. 285).

Jeszcze jeden przykład. »...comme nos chevaliers errants, ils prenoient le parti du plus foible...« (str. 56). »Comme ils ne faisoient jamais la paix de bonne foi, et que, dans le dessein d'envahir tout, leurs traités n'étoient proprement que des suspensions de guerre, ils y mettoient des conditions qui commençoient toujours la ruine de l'état qui lesacceptoit« (str. 52). Tak mówi historyk francuski, u Krasińskiego zaś czytamy na str. 285.: »Zarazem przybierali na się wszelkie pozory szlachetności, występowali ciągle niby to w obronie słabych, skrzywdzonych — a potem i skrzywdzonych i krzywdzących ogałali z posiadłości i władzy«.

Rzecz naturalna, że pisząc swe ogólne uwagi o etycznej wartości Rzymian nie miał Krasiński przed sobą dziełka Montesquieu'ego, nie tłumaczył z niego — to, co wyżej przytoczyłem, jest tylko reminiscencyą tego, co mu przy czytaniu najsilniej utkwiło w pamięci. Nie można tedy wymagać, aby pomiędzy dziełem Krasińskiego a »Uwagami« zachodził taki stosunek, jaki wykazałem powyżej w źródłach ściśle historycznych, np. historii Lampridiusa do przypisków *Irydiona*.

Jeżeli jednak będziemy szukali myśli wspólnych obu dziełom, to oprócz przytoczonego powyżej etycznego punktu widzenia znajdziemy ich dosyć wiele. Wspominając np o Heliogabalu, dodaje Montesquieu taką uwagę: »...Heliogabale alla jusqu'à vouloir détruire tout les objets de la vénération de Rome, et ôter tous les dieux de leurs temples pour y placer le sien. Ceci, indépendamment des voies secretes que Dieu choisit et que lui seul connoît, sert beaucoup à l'établissement de la religion chrétienne; car il n'y avoit plus rien d'étranger dans l'empire, et l'on y étoit préparé à recevoir toutes les contumes qu'un empereur voudroit introduire<sup>2)</sup>«. Myśli takiej nie znajdujemy wprawdzie w przypiskach, lecz nie trudno chyba odnaleźć ją w samem pojęciu utworu.

\*

\*

\*

<sup>1)</sup> »Irydion« str. 285.

<sup>2)</sup> str. 144.



Ale Krasiński nie poprzestał na tem wszystkiem; oprócz tego wewnętrznego — że się tak wyrażę — charakteru historycznego, jaki nadał swemu utworowi przez zastosowanie wszystkich prawie szczegółów do źródeł historycznych, postarał się także o drugi, zewnętrzny. Rozumował on bardzo słusznie, że same imiona osób działających powinny odpowiadać odległym czasom akcyi, że z ich słów powinien powiewać nie tylko duch starożytny, nie tylko zgodność z pojęciami i wierzeniami ówczesnemi, ale i klasyczna forma — jednym słowem chciał, ażeby wszystko przypominało Rzym starożytny. Czy to się udało — to kwestya inna, nas obecnie nie zajmująca; naszym zadaniem jest stwierdzić, że Krasiński o to się starał, że chciał, ażeby tak było.

Zadanie to nie jest tak trudnem, jakby się wydawało. Już z tego, co wyżej przytoczyłem, wynika, że przeważna część osób występujących w *Irydionie* należy do historyi i nosi nazwiska historyczne — po za niemi pozostawały postacie fikcyjne i dla nich trzeba było poszukać nazwisk nie w źródłach dziejowych, lecz w literaturze pięknej. Przeważnie brał Krasiński pierwsze lepsze imię starożytne, jakie mu przyszło na myśl; przełożony niewolników Irydiona nazywa się »Piladesem«, gladiatorowie są potomkami Scypionów, Verresów, Cassiusów i Sullów, Kornelia pochodzi z rodziny Metellów — słowem są to imiona, występujące na każdej prawie karcie dziejów starożytnych. Pozostają tylko trzy: Irydion, Elsinoe i Amfiloch. Co do pierwszego z nich, bohatera poematu, to przyznaję, że imię jego jest dla mnie dotychczas zagadką; możnaby je wprawdzie wyprowadzić od słowa *iris*, tęcza, z którego, za pomocą przyrostka *ido* mogło powstać *deminutivum* (tak, jak np. z tem *oik* — powstało *oik* — *idion*), ale taki sposób tłumaczenia wydaje mi się za sztuczynm, tembardziej, że znaczenie tego wyrazu nie dałoby się pogodzić z treścią utworu lub charakterystyką bohatera. Zdaniem mojem Krasiński znalazł ten wyraz już gotowym w jakimś utworze klasycznym i stamtąd go przejął — gdzie go jednak znalazł, na to odpowiedzieć nie umiem. Ciekawem jest natomiast pochodzenie dwóch innych imion; Amfilocha i Elsinoi: znajdują się one razem w jednej z erotyk Partheniosa, bardzo mało znanego pisarza greckiego. W ustępie *περί Ἀλκινόης* opowiada on o żonie pewnego Amfilocha (*«...γυναῖκα δὲ Ἀμφιλόχου»*) która ukarana przez Minervę szaleństwem uciekła z kochankiem a następnie rzuciła się w fale morskie i tam śmierć znalazła<sup>1)</sup>. Treść zatem tego opowiadania jest banalna i w żadnym związku nie pozostaje z *Irydionem*, ale w niem właśnie trzeba szukać pochodzenia nazw Amfilocha i Elsinoi. Wprawdzie ta ostatnia nie jest jednobrzmiącą (*Ἀλκινόη* — Elsinoe), ale drobna różnica dwóch liter da się łatwo wytłumaczyć wpływem *Etoi* Alfreda de Vigny; to znane imię mogło Krasińskiemu

<sup>1)</sup> por. Parthenii Nicaensis de amatoriis affectionibus liber. In officina Frobeniana 1531. str. 45. (grecka połowa dziełka nieliczbowana).

nasunąć myśl zmienienia początkowego »Al« w »El«, poczem druga zmiana (greckiego x lub łacińskiego c w s) była już naturalniejszą. Bądź co bądź fakt, że w jednym i tym samym utworze znajdujemy oba imiona użyte w *Irydionie*, nie pozwala nam powątpiewać, że poeta nasz zaczerpnął je z powyższego dziełka Partheniosa.

Do drugiego celu dążył Krasiński przez rozczytywanie się w utworach autorów łacińskich, przedewszystkiem Horacego i Vergilego. Wpływ tej lektury widoczny jest w wielu miejscach *Irydiona*, pozwolę sobie przytoczyć z nich kilka najważniejszych.

Już motto *Irydiona* pochodzi z literatury klasycznej z Lukana i Vergilego; pierwszą jego część, cytat z Lukana, mógł Krasiński przejąć z drugiej ręki, bo są to słowa powtarzane często w opracowaniach dziejów lub literatury rzymskiej (»Et cuncta terrarum subacta«), drugi natomiast jest zbyt ściśle zastosowany do treści utworu i zbyt mało znany, abyśmy wątpili o tem, że jest owocem własnej lektury poety. Zresztą w samym poemacie Rupillus przytacza zdanie także z Vergilego — więc prawdopodobnie Krasiński znał tego poetę dokładnie. W tekst utworu wplecionych jest kilka frazesów łacińskich, przeważnie przysłów lub zaklęć; że one są zwykłe i znane, że spotyka je się w literaturze łacińskiej bardzo często, to świadczy tylko o artystycznym zmyśle Krasińskiego, który nie chciał przeładowywać swego utworu wyrazami obcymi, a dla dopełnienia kolorytu historycznego używał takich tylko, jakie każdy Rzymianin codziennie miał na ustach. Stąd pochodzą takie zaklęcia i wykrzykniki jak: »Dii avertite omen!« »Vae capiti eius«, »Vae victis« (słowa Brennusa przy zajęciu Rzymu w r. 390 przed Chr.) »Me hercule« itp. Pomimo tej powściągliwości w przytaczaniu wyrazów łacińskich, wpływ lektury klasycznej jest dosyć wyraźny, często widać go bowiem na stylu Krasińskiego. Pomijam już szczegóły drobniejsze, dosłowne tłumaczenie zaklęć, zupełnie uzasadnione (np. »Przez Polluxa« itd.), bo Krasiński starał się o to i chciał tego — ale nieraz występuje ten wpływ w sposób rażący, bo niezgodny z duchem języka polskiego. Tak np. powiada Krasiński: »dostałem, co mi kraje wnętrzości« — w polszczyźnie brzmi to fatalnie, bo nasz język określa ściśle przedmiot, i każe mówić raczej »dostałem cios, który...«, ale za to zgadza się zupełnie ze znanym zwrotem łacińskim »habeo, quod...«; »gnany jędzami« jest również wyrażeniem niezgrabnem, bo jędze nie są rzeczą, jest to więc dosłowny przekład »furiis agitatus«, tak, jak »człowiek nowy«, jest wyrażeniem w języku naszym w tem znaczeniu, co łacińskie »homo novus«, nie używanem; wreszcie zwrot: »zabraniam ci udziału ognia i wody« (skazuję na wygnanie) jest, jak się zdaje, przejęty z Cicerona, u którego czytamy: »Leges, quae iubent ei, qui de vi, itemque ei, qui maiestatis damnatus sit, aqua et igni interdicti«. (Phil. 1. 9.).

Nie brak wreszcie w *Irydionie* całych obrazów, będących reminiscencją lektury klasycznej. Tak n. p. we wstępie powiada Krasiński »Gdzie Westalka wstępująca w milczeniu z ogniem świę-

tym na schody Kapitolu?« Jestto przekład zdania z 30 ody III. ks. Horacego (»Ad Melpomenen«), gdzie czytamy:

...dum Capitolium

scandet cum tacita virgine pontifex.

Również przychodzą nam na myśl wesołe ody rzymskiego poety, kiedy Krasiniński każe Heliogabalowi żądać »róż i Falernu«, tego ulubionego napoju Horacego, i wołać: »rozciągniem się na purpurze, — pić będziem i chwalić Bogów...« Ciekawszem jest to, że jeden z tych ustępów przypomina żywo Anakreonta: »Venero, matko lubieżności, położy się na modrych falach, lecącymi otoczona syny!« Taki sam obraz znajduje się w wierszu Anakreonta »Afrodyta na falach morskich«, gdzie obok bogini miłości »kołyszą się« Eros i Himeros. Jestto jednak szczegół zbyt drobny, aby na jego podstawie stanowczo orzec, że Krasiniński rozciągał swe studia przygotowawcze do *Irydiona* także na poezję grecką.

Nie myślę bynajmniej, że to, co wyżej powiedziałem, jest dokładnym i całkowitym obrazem wpływu literatury klasycznej na *Irydiona* — owszem, kwestyę tę uważam za tak obszerną, iż mogłaby zapełnić całe bardzo ciekawe studyum, które na naszego poetę mogłoby rzucić zupełnie nowe światło. Pozostawiam je specjalistom w literaturze starożytnej, uważałem jednak za swój obowiązek choćby w najogólniejszych zarysach naszkicować tę kwestyę, tak ściśle związaną z tłem historycznem poematu Krasinińskiego.

TADEUSZ PINI.



# POLITYKA POLSKA W SPRAWIE WĘGIERSKIEJ

w r. 1528.

(Sprawozdanie z »Acta Tomicianae«. t. X. Posnaniae, 1899, 6 + 481 str. in fol.).



prawozdanie z dziewiątego tomu *Aktów Tomicyanów* kończył Stanisław Lukas, niezapomniany badacz czasów Zygmunta Starego, gorącym życzeniem, żeby »następne tomy równie starannie jak dziewiąty były wydane, lecz zarazem, aby się prędzej ukazały«<sup>1)</sup>.

Życzeniu temu nie stało się niestety w całości zadość. Tom dziesiąty wychodzi z druku prawie w ćwierć wieku po swoim poprzedniku, który ujrzał światło dzienne w r. 1876. Gdyby wydanie dalszych woluminów postępowało w tem samem tempie, nawet nasi najbliżsi następcy nie doczekaliby końca wydawnictwa, tyle ważnego dla dziejów polskich w ogólności a już wprost niezbędnego dla poznania pierwszej połowy XVI. wieku.

Natomiast pierwsza część życzenia Lukasa została spełniona. Tom X. wydany jest z tą samą sumiennością i ścisłością edytorską, które znalazły zasłużone pochwały u wszystkich badaczy epoki Zygmuntońskiej a oddzieliły tak korzystnie dwa ostatnie tomy od wszystkich poprzednich.

Metoda wydawnicza Dra Celichowskiego pozostała niezmienną. Opiera się on nie tyle na kodeksach Tomicyanów, ile raczej na aktach oryginalnych, kopiach lub minutach, z których powstało dzieło Stanisława Górskiego (twórcy, jak wiadomo, olbrzymiego zbioru aktów kancelaryi polskiej z czasów panowania Zygmunta Starego), oczywiście o ile te akta ma do dyspozycji; w dalszym dopiero rzędzie uwzględnia liczne odpisy Tomicyanów. Nadto uzupełnia zbiór aktów przez pilne poszukiwania w archi-

<sup>1)</sup> Przewodnik naukowy i literacki z r. 1876 str. 1138—1145.

wach i bibliotekach, zarówno krajowych jak zagranicznych, dokumentów treści publicznej, odnoszących się do lat, które obejmują tomy wydane, i te zamieszcza w chronologicznym porządku pod właściwą datą bez względu na to, czy były w zbiorze Górskiego, czy też nie miał ich lub pominął z umysłu sekretarz Tomickiego. Postępując w ten sposób, zaciera wprawdzie charakter Tomicyanów, jako dzieła Górskiego, ale daje historykom publikację o ile można dokładną i wyczerpującą, a przez oznaczenie na brzegu każdego dokumentu, skąd pochodzi i czy znajduje się w głównych kodeksach Tomicyanów, pozwala odtworzyć także sam zbiór Górskiego.

O zupełnem wyczerpaniu całego zasobu aktów, chociażby tylko treści publicznej, nie może być oczywiście mowy. Sam Górski, zatrudniony w kancelaryi polskiej, nie miał przystępu do aktów kancelaryi litewskiej i tych też wcale nie uwzględnił: pisma zatem, które wydawał Zygmunt jako wielki książę litewski lub podczas pobytu dworu na Litwie (o ile nieszły one do kancelaryi polskiej)<sup>1)</sup>, dalej cała korespondencya z panami Rady litewskiej — słowem prawie wszystko, co się odnosi do Litwy, pozostaje do tkliwą luką, którą wypełniają tylko niedostatecznie wydawnictwa rosyjskie lub publikacye zbiorów prywatnych. Nie wątpimy też, że znajdują się jeszcze niektóre z zaginionych listów, o których są wzmianki w ogłoszonej korespondencyi a dotąd nie udało się ich odszukać<sup>2)</sup>.

Ścisłe określenie tego, co jest »aktem treści publicznej« i co z prywatnej korespondencyi powinno wejść do zbioru Tomicyanów nie jest rzeczą łatwą. Wydawca dopuszcza się niekonsekwencji, drukując niektóre zaczerpnięte z archiwum wiedeńskiego pisma odnoszące się do Hieronima Łaskiego<sup>3)</sup> a pomijając skąd inąd znane<sup>3)</sup>.

Uznając w zupełności staranność Dra Celichowskiego w przygotowaniu t. X. do druku, nie moglibyśmy przecież z śp. Łukaszem powiedzieć, że wątpimy, czy jest gdzie w dostępnych wydawcy miejscach jaki publicznej treści dokument, któryby się odnosił do dziejów Polski w r. 1528 a nie znalazł pomieszczenia w świeżo wydanym tomie aktów Tomickiego. Znamy bowiem dwa listy Jana z Tęczyna, posła do Turcyi, do Stanisława z Chodźca

<sup>1)</sup> N. p. ogłoszony w *Źródłach dziejowych* (t. X. p. 120—121) list Zygmunta I. z Wilna do Piotra wojewody wołoskiego nie jest zamieszczony w t. X. Tomicyanów, chociaż pisze go król polski w sprawie ważnej, politycznego znaczenia.

<sup>2)</sup> W t. X str. 177 list króla do Tomickiego z Merecza, str. 183 trzy listy Szydłowieckiego do Tomickiego, str. 184 list Rincona i Statiliusa, str. 194 list Łaskiego do króla, str. 218 list Kazimierza ks. cieszyńskiego, str. 292 listy Albrechta pruskiego, str. 346 list Tomickiego do Zambockiego.

<sup>3)</sup> N. p. list H. Łaskiego do ks. Ludwika bawarskiego z d. 26. listopada. 1528 (*Quellen u. Erörterungen zur bayer. u. deutschen Geschichte* t. IV. p. 57), nadanie Łaskiemu tytułu hrabiego spiskiego przez Jana Zapolyę d. 30. września 1528 (*Wagner, Analecta Scepuscensia* I. 36—39).

(z listopada 1528), ogłoszone w Gévaya, »*Urkunden und Actenstücke*« (II. 49—50) z odpisów archiwum nadwornego wiedeńskiego — których niema w t. X. Tomicyanów. Niema w nich także ważnych aktów publicznych, znajdujących się w *Archivum ks. Sanguszków* i ogłoszonych w t. V. tegoż Archiwum.

Z nielicznych usterek zaznaczamy: 1) dwukrotne wydrukowanie tego samego listu króla Ferdynanda do Zygmunta na str. 161—2 i 172 (Nr. 155 i 166), pierwszym razem z kopii Górskiego z fałszywą datą (Wiedeń d. 27. marca), drugim razem z datą prawdziwą (Znajm, d. 29. marca) z minuty archiwum wiedeńskiego; 2) zamieszczenie na str. 321—2 odpowiedzi danej przez Zygmunta Herbersteinowi w Wilnie. Wiadomo zaś z dziennika Herbersteina (*Tagebuch, Fontes rerum austr.* I. 284—286), że nie był on w tym roku w Wilnie, ale dopiero w r. 1529; 3) szereg błędnych oznaczeń dat, zwłaszcza listów Tomickiego, które wprowadził sam Górski zaopatrzył później w daty, ale bardzo często w fałszywe<sup>1)</sup>.

Tom X. obejmuje z górą rok czasu, zaczyna się bowiem tam, gdzie przerwano tom poprzedni, t. j. od Sejmu piotrkowskiego, zwołanego na koniec listopada 1527, a kończy z upływem r. 1528.

Sejm piotrkowski miał przedewszystkiem załatwić sprawę, która stała na porządku dziennym niemal wszystkich sejmów za Zygmunta Starego t. j. obmyśleć obronę granic wschodnich czyli uchwalić podatki i zaciągi wojskowe. Z Tatarami nie odnowiono pokoju a wypuszczenie z więzienia (po 26 latach) chana zawołżańskiego Szach-Achmeta, którego zemsty lękali się Tatarzy krymscy, mogło łatwo wywołać napad z ich strony na Polskę. O przebiegu Sejmu mało tylko pozostało wiadomości: z legacyi komisarzy królewskich na zjazdy posejmowe i z luźnych wzmianek w listach domysleć się możemy, że nie wszystko poszło po myśli króla i jego Rady; posłowie przybyli z bardzo ograniczonem umocowaniem swoich wyborców, niektóre województwa, jak poznańskie i kaliskie wcale posłów nie przysłały, ponieważ nie chciały przyjmować nowych ciężarów bez zezwolenia całej szlachty na sejmikach w Środzie, Opatowie, Łęczycy i Raciążu. Nie stanęli także

<sup>1)</sup> Tak Nr. 111 wyprzedzić powinien Nr. 97 i 98. Nr. 189 i 190 należy z pewnością położyć po Nrze 194 (Broderits jest jeszcze w Pułtusk). Fałszywie datowane: Nr. 239, 241, 241, dalej 311 (odpowiedź posłowi Jerzego już przedtem dana), 314 (dopiero po Nrze 318), 336 (po 335), 344, 402.

na rozkaz królewski niektórzy senatorowie, wśród nich biskup warmijski, Maurycy Ferber, co król ganił, bo sprawy pruskie (zwłaszcza monetarne) miały być rozbiegane na Sejmie. Znaleźli się tacy posłowie — którzy *turbabant optimum salubria consilia*, jak się król wyraża (str. 423). Gorszą jeszcze było rzeczą, że świeżo po śmierci ostatnich Piastowiczów przyłączone Mazowsze warowało swoją udzielną i odmawiało stanowczo udziału w Sejmie generalnym. Król rozgniewany chciał zaraz Piotrków opuścić, ale »powstrzymali go panowie Rady, aby z powodu zawodu nie wielu, nie poniechał dobra Rzeczypospolitej«. Na Mazowszan postanowiono czekać, ponieważ posłowie ziem polskich bez nich radzić nie chcieli, — rozpisano d. 18. grudnia sejmiki na d. 2. stycznia, zjazd gen. w Warszawie na d. 8. stycznia, na który król wysłał w poselstwie biskupa poznańskiego Jana Latańskiego i wojewodę płockiego Andrzeja Niszczyckiego. Mieli oni stanowczo wezwać do wspólnych narad szlachtę mazowiecką: »Mazowsze było i jest jednym ciałem z Polską i dziedzictwem królestwa polskiego, (mówiła instrukcja posłów królewskich), Mazowszanie, jednym narodem z Polakami. Król odmówił ich prośbie, aby syn królewski był księciem mazowieckim, ponieważ Mazowsze tworzy z Koroną jedną całość«. Ale Mazowszanie nie ustąpili: żądali oni, aby ziemia ich jako lenno korony polskiej nadaną została Annie, siostrze zmarłych książąt mazowieckich; rzucano też podejrzenia, że śmierć księcia nie była naturalną. Król ogłosił przebieg śledztwa i ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy (d. 20. lutego), ale i to nie pomogło. Działywały wpływy rozmaite na Mazowszan, i na księżniczkę Annę, o której rękę ubiegało się wielu senatorów polskich, a arcybiskup Jan Łaski chciał ją wydać za swego synowca. Ferdynand, król czeski, rościł sobie pretensje do nadawania lenna mazowieckiego a siostra Anny Zofia, żona Stefana Batorego, stronnika Ferdynanda w Węgrzech, przedłożyła swój kontrakt ślubny do zatwierdzenia królowi czeskiemu (264) <sup>1)</sup>. Ale król i rząd polski stali twardo przy swoich żądaniach, używali nawet represji przez nałożenie opłaty na bydło na granicy pruskiej. Król nazwał opór Mazowszan *rebellio* a chociaż Sejm obrady swe w końcu bez posłów mazowieckich rozpoczął i podatki i zaciągi uchwalił, król ostro nakazywał im przyjąć na siebie w równej mierze te ciężary, grożąc w przeciwnym razie, że nie będzie dłużej »obojętnym widzem ich przewrotności i zuchwałości« (*admirator pervicaciae et temeritatis vestrae*).

---

<sup>1)</sup> Por. Pawiński Adolf, Ostatnia księżna mazowiecka, Ateneum 1891. III, IV (odbitka, Warszawa 1892) i Bostel F. Ostatnia księżna mazowiecka, nie-  
użyte materiały, Kwartalnik Historyczny 1892. W X. t. Acta Tomiciiana  
str. 323.

Prócz konstytucyi podatkowej i zaciągowej (nie zamieszczonej w *Volumina legum*, ale znanej z *Pamiętników Historycznych* Huberta, czego wydawca nie zaznacza), która określała szczegółowo opłaty na rzecz państwa, żołd wojsk zaciężnych, sposób zaciągów i ich liczbę, wydał król ordynacyę monetarną, ażeby wreszcie usunąć z kraju fałszywą, wybijaną w Świdnicy na Śląsku monetę, którą zarzucono Polskę. Wedle tej ordynacyi miano przystąpić do zupełnej reformy rzeczy menniczej w Polsce przez założenie kilku nowych mennic (prócz toruńskiej, w Poznaniu i Warszawie), przez ściągnięcie kursującej monety i wybijanie nowych srebrnych i złotych sztuk. Zlecono tę sprawę podskarbiemu Mikołajowi Szydłowieckiemu a raczej jego zastępcy Jostowi Ludwikowi Decyuszowi. Ziemie pruskie, które żądały jednolitej monety z Prusami książęcemi, odbyły kilka zjazdów (w Elblągu i Malborgu), ale Albrecht stawiał trudności i na własną rękę bił monetę: do zgody zatem nie przyszło. Kanonicy warmijscy wydelegowali na te zjazdy za radą biskupa Ferbera najznakomitszego znawcę ówczesnej monetarnej kwestyi — Mikołaja Kopernika. W r. 1528 też zakończyła się szczęśliwie sprawa monetarna, do której wyjaśnienia znajduje się bogaty materiał w Tomicyanach. Nadto zarządzono na piotrkowskim sejmie dalsze prowadzenie oceny dóbr (*taxatio fundorum*), już w części dokonanej, i poprawę praw, którą polecono kilku senatorom. Mieli się oni zjechać na św. Michał tegoż roku w Piotrkowie, ale zjazd ten nie przyszedł do skutku.

Z powodu monety świdnickiej (jak mówiono) a także z powodu szerzącej się herezyi na Śląsku, zamknął król uniwersałem z Piotrkowa d. 20. lutego granicę śląską, zakazując pod karą śmierci i utratą dóbr prowadzić tamtędy woły lub wieść zboże (kupcom śląskim wolno było przyjeżdżać do Polski i tu kupczyć lub kupować). Zamknięcie to granicy stało jednakże w związku z inną, o wiele ważniejszą sprawą, która też rychło na Sejmie wysunęła się na pierwszy plan i zajmowała sobą przez cały rok 1528 króla i jego Radę.

Była nią sprawa węgierska. Wielkie poselstwa obu stron walczących stanęły przed królem i senatem polskim; król Ferdynand przesyłał wypróbowanego w sprawach Wschodu Zygmunta Herbersteina, Wawrzyńca, opata białogrodzkiego, i Jerzego von Loxaw, sekretarza i rezydenta habsburskiego w Polsce; Jan Zapolya zaś posłów: Jana Statiliusza, proboszcza budzińskiego, Franciszka hr. Frangepany, arcybiskupa Kolocsy, Stefana Verbőczego, swego kanclerza i Stefana Broderitsa, biskupa syrmijskiego, który w drodze zachorował. Każda z stron przedstawiała swoją sprawę jako wyłączne prawo, nazywała uzurpatorem stronę przeciwną, każda zносиła skargi na tolerowanie drugiej w Polsce; obydwie żądały poparcia swych usiłowań.



Kwestya nie była nową dla rządu polskiego <sup>1)</sup>).

Po bitwie mohackiej, w której zginął Ludwik Jagiellończyk, Zygmunt zamyslał sam starać się o koronę węgierską i wysłał posłów, Andrzeja Krzyckiego i Stanisława z Sprowy, do Węgier. Przybyli oni jednak za późno: d. 5. listopada wybrano już w Szekesfejerwarze królem węg. Jana Zapolyę, d. 25. listopada w Komornie stronnictwo habsburskie ogłosiło królem Ferdynanda, który zaraz wysłał poselstwo (Fryderyka Kammerera) do Polski. W obec tego stanu rzeczy posłowie polscy nawet nie wyjawili właściwego celu swej misyi i po audyencji u króla Jana powrócili do domu. Rywalizujące zaś o tron strony, które pozostały na placu, zbroiły się do rozprawy orężnej i szukały sojuszków. Zapolya korzystając z ligi, która zawiązała się na Zachodzie przeciw cesarzowi Karolowi V. bratu Ferdynanda, wysłał poselstwo do Wenecyi i Rzymu, do Bawaryi, Francyi i Anglii; Ferdynand chciał przedewszystkiem pozyskać Polskę, aby nie dopomagała przeciwnikowi i uznała jego prawa do korony św. Stefana. W lutym 1527 jeździł do Krakowa Jan Mrakiesch v. Raskau. Liczne węzły łączyły Jagiellonów z Habsburgami: zjazd wiedeński z r. 1515 i przyjaźń, zawarta tam z Maksymilianem, dziadem Ferdynanda, w świeżej jeszcze była pamięci. Na dworze cesarza Karola w Hiszpanii przebywał od lat czterech Jan Dantyszek w sprawie odzyskania ks. Bari, które przypadło królowej polskiej Bonie po śmierci jej matki Izabeli. Z Moskwą zawarto w styczniu 1527 za pośrednictwem Habsburgów sześćoletnie zawieszenie broni. Było ono zarazem dowodem dosyć ścisłych stosunków Habsburgów z Moskwą a te mogły się z zmianą okoliczności zwrócić także przeciw Polsce. Polska niechętnie widziała częste przejazdy posłów do samopodzierzcy wszech Rusi, uchyliła nawet w r. 1528 dalsze pośrednictwo austriackie (str. 96), jak też nie dozwoliła kupcom mołdawskim jechać po sobole do Moskwy (str. 114), a z trudnością zgodziła się na przejazd budowniczych i rzemieślników (przyrzędów wojennych), sprowadzonych przez posłów moskiewskich z Zachodu (167 str).

Zapolya był stanowczo mniej niebezpieczny od potężnego rodu habsburskiego na tronie węgierskim; jako król musiałby się oprzeć na sojuszu z Polską i prowadzić dalej wspólną z nią politykę, jak Jagiellonowie węgierscy, zwłaszcza wobec Turcyi i Austrii. Był on bliskim kuzynem Zygmunta i ofiarował się na swą córkę jego a swojej siostrzenicy Jadwigi z królewiczem francuskim. Posiadał też wiele sympatyj w Polsce a szlachta zaciągała się chętnie w jego szeregi. Ale rzecz trzeźwo rozważając, nie można było myśleć o powodzeniu jego sprawy, bo i osobistość jego nie odpowiadała trudnemu położeniu spraw i o poparciu

<sup>1)</sup> Znany jest z gruntownych studyów Xawerego Liskego i prof. Stanisława Smolki, oraz z rozprawki Romualda Wśeteckiego (Rocznik Filarecki, Kraków 1886) jej przebieg aż po koniec r. 1527.

skutecznem potęg zachodnich, uwikłanych w wielkie wojny, marzyć było niepodobna. Pozostawało odwołanie się o pomoc do Turcyi — ale na samą myśl o tem wzdygała się szlachetna natura Zygmunta, który o nic więcej nie dbał, jak o estymę chrześcijańskiej Rzeczypospolitej, o to poszanowanie, które w istocie zyskał sobie w Europie. Od urodzenia syna myślał i on i królowa Bona o związku z cesarskim rodem, co też Ferdynand i teraz proponował (str. 96), a królowa przywiązywała nadto do spadku barskiego bardzo wielką wagę — więc stanowcze i jawne poparcie Zapolyi przez Polskę było z góry wykluczone. Dodajmy do tego, że król był już *in omnibus difficilis et concionator diuturnus* (jak pisze Tomicki, str. 180), co także inni potwierdzają, że wpływ Bony z każdym rokiem się wzmacniał (Krzycki zwał go »anceps« dwugłowy) — a zrozumiemy, dlaczego Zygmunt postanowił ogłosić się neutralnym wobec stron wojujących, dopomagać każdej w dążeniu do pokoju, żadnej w orężnej rozprawie. Pragnął odegrać rolę pośrednika, medyatora pokoju.

Początkowo, w r. 1527, kiedy Ferdynand nie rozporządzał dostatecznemi siłami wojennemi, ani funduszami a Zapolya gruntu pod nogami nie czuł, zgodziły się obydwie strony na interwencję. Król Jan szczerze prosił o nią, Ferdynand korzystał ze zwłoki, aby się lepiej uzbroić. Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz koronny, poseł polski podczas koronacyi Ferdynanda w Pradze, traktował w tej sprawie. W czerwcu odbył się zjazd w Ołomuńcu, który jednak spełził na niczem.

Po krótkiem zawieszeniu broni obydwie strony chwyciły za oręż: król Jan wziął wprawdzie Jagierz (Erlau), ale niebawem (31 grudnia 1527) stracił to miasto a wódz Ferdynandowych wojsk Jan Katzianer zajął kraj nad Wagą i zbliżał się z przeważnemi siłami do obozu Zapolyi.

W takiej właśnie chwili zjawiły się poselstwa obu stron wojujących w Piotrkowie. Naprzód przyjechał Statilius od króla Jana z dosyć dziwną propozycją, aby Zygmunt księcia pruskiego nakłonił do objęcia dowództwa nad wojskami jego; Zygmunt odpowiedział, że niema nic przeciw temu, chociaż nie uważa za rzecz stosowną w chwili, kiedy wojska niemieckie idą przeciw Zapolyi powoływać Albrechta na wodza, bo i jemu trudno będzie przyjąć to wezwanie, ale niech Jan sam z nim traktuje (str. 37). Poselstwom zaś — tak Zapolyi, jak Ferdynanda — odpowiedział dosyć cierpko, ponieważ przychodziły w chwili walki do niego, który stara się jedynie o pokój, bo wojna ich robi to tylko, że kiedy obu siły osłabną — trzeci, Turek, z tego skorzysta <sup>1)</sup>. »Król wolałby o czemś innem z Węgier słyszeć, niż o wojnie domowej i o wzajemnych rekriminacyach« — brzmi ustęp odpowiedzi po-

<sup>1)</sup> Wyrażnie wypowiada to Drzewicki w liście do Ferbera (str. 36), a także król do posłów Ferdynanda (94—97).

słowi Zapolyi. »Często zwycięstwo przynosi większą szkodę zwycięsciom niż zwyciężonym«, mówi do posłów Ferdynanda. »Żadnej stronie nie będzie pomagał w wojnie, każdej gotów dopomódz do pokoju« — powtarza raz jeszcze (str. 97—98).

Ale kiedy Zapolya błaga o pomoc a posłowie jego werbują gorączkowo żołnierzy, Ferdynandowi chodzi już tylko o zapobieżenie, aby przeciwnik jego nie dostał pomocy z Polski. Posłowie austriacy skarżą się, że nieutralność nie jest ściśle dochowaną ze strony polskiej, bo wielu Polaków znajduje się w wojsku Zapolyi a Piotr Kmita, marszałek nadworny i starosta spiski, przewoził francuskiego posła Rincona przez Bardyów. Zygmunt, który już kilkakrotnie nakazywał staroście spiskiemu unikania wszelkich zaczepek a teraz ponowił rozkaz do wszystkich starostów nadgranicznych, aby nie puszczali ludzi zbrojnych, przez granicę, posłom austriackim odpowiedział, że nie może ukrócać swobód swoich poddanych, i żalił się, że Kmita, kiedy wiozł posła obcego państwa, został napadnięty przez wojska Ferdynanda <sup>1)</sup>.

Po skończonym Sejmie piotrkowskim, król wyruszył do Radomia, gdzie przebywała królowa, z którą miał wkrótce wyjechać na Litwę. W tej podróży towarzyszył mu Herberstein, który miał «osobne polecenie do króla» w sprawie (jak się domyślać można) zaręczyn Zygmunta Augusta z arcyksiężniczką austriacką. To był niewątpliwie najsilniejszy argument dyplomacyi habsburskiej <sup>2)</sup>.

W naradach radomskich, pokrytych zresztą tajemnicą, brał także udział Tomicki, który tam oboje królestwo pożegnał i udał się do Bodzęcina, aby wygotować wszystkie pisma, uchwalone przez Sejm: konstytucye i ordynacye, instrukcyje komisarzy na sejmiki relacyjne, pisma do senatorów, wreszcie instrukcyje dla posłów, których miano wysłać do Niemiec na Sejm Rzeszy i do Ferdynanda, do Wołoch i do Turcyi. Cała ta robota spadała na barki podkanclerzego, który w dodatku rozchorował się w Bodzęcinie na dobre.

Zaledwie jednak dwór zdążył po złych drogach ówczesnych dotrzeć do granic litewskich, kiedy rozeszła się wieść o katastrofie, która nastąpiła w Węgrzech. Wojska Zapolyi zostały pod Szina koło Tokaju przez Katzianera d. 6. marca zniesione. Węgrzy opuścili sztandary królewskie, Polacy bronili dzielnie sprawy Zapolyi, i w ich otoczeniu on, wybitni doradcy jego i poseł francuski Rincon zdołali umknąć do Polski, do Kamieńca (krośnieńskiego t. j. do odrzykońskiego zamku). Stąd rozpisał Zapolya listy do panów polskich i do senatorów z prośbą o wstawienie się u króla, iżby mu dozwolił przebywać w Polsce. Teraz stanęła kwestya przed

<sup>1)</sup> Tomicki w liście do Krzyckiego (str. 20) wyjaśnia zasadnicze stanowisko polityki polskiej.

<sup>2)</sup> Tagebuch str. 283; tom X. str. 94—97. Por. rozprawę Wśetecki (Rocznik filarecki) str. 372.

rzędem polskim w postaci bardzo stanowczej: czyli udzielić mimo neutralności ogłoszonej z taką usilnością Zapolyi przytułku w Polsce, czy też pozwolić na zupełny upadek jego sprawy, wydać Węgry Ferdynandowi i pozbawić się tej korzyści, jaką wojna węgierska dawała Polsce w stosunkach jej z domem habsburskim. Nie można bowiem było wątpić, że Ferdynand będzie domagał się wydalenia z Polski Zapolyi, że teraz dopiero wystąpi z zażaleniami na niedotrzymanie warunków neutralności, skoro na pobojowisku szineńskim znalazło się tyle dowodów pomocy, danej przez Polaków Janowi Zapolyi.

Na tle tej zmienionej sytuacji zarysowała się też wyraźniej niż dotąd polityka polska, jej intencje właściwe, kryjące się za zasłoną neutralności; sympatye i dążności kierujących państwem doradców królewskich wystąpiły jaskrawiej i pełniej tak, że je możemy łatwo uchwycić.

Przyczynia się do tego także jeszcze okoliczność, że kiedy w roku tym król i dwór bawił na Litwie a biskup Tomicki z powodu kilkumiesięcznej (od marca do końca lipca trwającej) choroby przebywał w Bodzęcinie, kanclerz Krzysztof Szydłowiecki i Rada królewska, do której prócz nich należał podskarbi Mikołaj Szydłowiecki i nominat-biskup przemyski Stanisław Karnkowski, pozostawali w Krakowie. Wszystkie zatem sprawy załatwiano listownie; liczni kuryerzy przebiegali ustawicznie między Wilnem, Bodzęcinem i Krakowem: sprawy nawet najnagłejsze odbywały tę drogę, która wymagała prawie miesiąca czasu, a często wiele więcej. Dodać jeszcze należy, że doradcą i stylizatorem licznych pism publicznych, które wychodziły z kancelaryi Tomickiego, był Andrzej Krzycki, biskup płocki, a ten zaraz po Sejmie udał się do swojej diecezji i mieszkał stale w Pułtusk. Działanie politycznego aparatu tak rozstawionego nie mogło być oczywiście szybkie i skuteczne, mierząc rzecz nawet owoczesnymi stosunkami, kiedy list królewski z Wiednia do Krakowa szedł od d. 13. marca do d. 3. kwietnia, nadany zaś w Gdańsku d. 5. lipca dochodził do Granaty w Hiszpanii 14. listopada, (str. 238, 302). Nie dziw, że poczta żydowska lub kupiecka przyniosła zwyczajnie rychlej ważne wiadomości, niż korespondencya dyplomatyczna (str. 261). Poseł francuski Rincon skarżył się, że tylko tą drogą odbiera wiadomości o tem co się dzieje w świecie.

Dzięki jednakże tej manipulacyi, możemy z tomu X. aktów zdać sobie wcale dokładnie sprawę z przebiegu całej akcji i z działania najwybitniejszych osobistości.

Kierownikiem polityki polskiej jest niewątpliwie Piotr Tomicki; jego zdanie ostatecznie we wszystkich sprawach przeważa. W jego kancelaryi załatwia się cała korespondencya dyplomatyczna, on daje instrukcje posłom, jego radzi się król w każdej ważnej sprawie, do niego ma zaufanie Zygmunt i Bona, która kilkakrotnie prosi Tomickiego, aby jak najprędzej do Krakowa

powrócił, bo tego wymagają wielkie sprawy. Biskup krakowski nie może jednak uczynić zadość temu życzeniu, bo nie pozwala mu na to stan zdrowia: gorączka, kaszel a wreszcie bezwładność nóg. Chorobę tę opisuje szczegółowo i często; lecz się bardzo starannie przy pomocy licznych lekarzy, którzy przebywają stale lub chwilowo w Bodzęcinie. O zdrowie swe dba Tomicki bardzo troskliwie a po powrocie do Krakowa rychło ucieka do Kielc przed zarazą, która, co prawda, zabiera ofiarę nawet z jego najbliższego otoczenia. Ale zaledwie dźwignął się z łoża, już zajmuje się sam tokiem spraw państwowych, zatrudnia wielką kancelaryą, jest owym *homo occupatissimus* (jak sam nazywa się w liście do Erazma Rotterdamskiego str. 87); gniewa się wprawdzie, że dwór i Rada krakowska nie biorąc względu na jego chorobę wali wszystko na jego barki, ale ostatecznie znosi to, znajduje jeszcze czas na czytanie poezyj Krzyckiego i historii Długosza (117—118) i utrzymuje się, mimo zabiegów nieprzyjaciół (str. 444—5), na wysokim stanowisku. Jest bowiem człowiekiem czci nieposzlakowanej, dobro Rzeczypospolitej ma zawsze na względzie, stara się być bezwzględnie sprawiedliwym i utrzymać się ponad partjami. Znamy te jego zalety z innych tomów wielkiego zbioru, który nosi jego nazwisko, przekonywamy się o nich i z obecnego, który maluje wyraźniej niż inne charakter podkanclerzego. Odpowiada on doskonale królowi, który powoduje się takimi samymi pobudkami, mniej może Bonie, ale i ona umie w nim cenić wiernego sługę królewskiego. Nadto ma Tomicki wielką rutynę w sprawach politycznych, zarówno dyplomatycznych jak wewnętrznych; myśli logicznie i trzeźwo, argumentuje przekonująco. Na urzędy forytuje »ludzi sprawiedliwych« (str. 251) i czynnych, nie znosi »leniwych i niepotrzebnych« (str. 266), przemawia za ukaraniem zuchwałych, działających przeciw prawom (str. 440). W myśl polityki wewnętrznej Zygmunta pragnie, aby synowie najznakomitszych rodzin (*proceres regni*) służyli Rzeczypospolitej (str. 251). Jednego mu braknie t. j. wyższego uzdolnienia, bystrości i stanowczości, pewnego i jędrnego wyrażania swych poglądów. Sam to wyznaje w liście do Krzyckiego z d. 1. sierpnia (346—7), kiedy sytuacja stała się tego rodzaju, że już o dalszej ścisłej neutralności mowy być nie mogło, bo się na nią obydwie strony skarżyły. »Nie wiem co robić — pisze — trzeba czekać wypadków«...

Dla tego Andrzej Krzycki ma na niego wpływ bardzo znaczny: on mu podsuwa w zręcznie pisanych listach swoje poglądy, on wyrabia podkanclerzemu pisma, które mają iść do dworów zagranicznych lub do wybitnych osób. Zdarza się wielokrotnie, że Tomicki nie tylko przyjmuje jego zdanie, ale powtarza je dosłownie w swojej korespondencji prywatnej (n. p. str. 120).

Andrzej Krzycki nie należy zaś do ludzi, którzyby zasługiwali na takie zaufanie w całej pełni: jest stronnicy, zawistny i w środkach nie przebiera. W tym czasie głównem jego stara-

niem jest osiągnięcie godności prymasowskiej, której miał się zrzec Jan Łaski zaraz, albo też dać na nią komuś ekspektatywę już za życia swego.

Łaski zażywał niegdyś bardzo wielkiego znaczenia u króla i na dworze polskim, ale teraz odepchnięty, rzadko o radę pytany<sup>1)</sup>, stary i niezadowolony, myślał o wyposażeniu swoich synowców i gotów był za cenę uzyskania koadjutoryi dla synowca Jana zrzec się arcybiskupstwa na rzecz tego, kogo król i królowa wskażą. Oświadczenie to złożył na Sejmie przez synowca, któremu król odpowiedział, że każdy z biskupów prócz Tomickiego przyjmie godność arcybiskupią. Krzycki był tem bardzo zaniepokojony bo sądził że »Ardelio« (tak zwał w poufnych listach do wuja Tomickiego — arcybiskupa Łaskiego) zechce forytować na prymasostwo »Bachusa« (Jana Latańskiego biskupa poznańskiego): on wołałby już starego Drzewickiego, ale zapytuje podkanclerzego, co ma począć (84—85). Łaski intryguje w Piotrkowie, śle posła swego (Mikołaja Wolskiego) do Radomia, gdzie stawia zupełne warunki cesyi, ale Tomicki zapobiega tej akcyi (119—120). Z tych zabiegów wyłania się walka o prebendy i godności duchowne, która przybiera niebawem bardzo przykry charakter. Kiedy król, ulegając prośbom Łaskiego, zaproponował Stolicy Apostolskiej na penitencyaryusza, znającego język słowiański, Podlodońskiego, Tomicki rzecz całą odrabia, król przyznaje się w listach do Klemensa VII. i do kardynała protektora, że został w błąd wprowadzony, że kandydat podany nie jest godny urzędu, który powinien dostać Dr. Rzeczicza, co też stało się dzięki usiłowaniom Tomickiego. W ogólności zaś widzimy, że już w r. 1528 wpływ Bony na rozdawnictwo beneficjów kościelnych, owych najlepszych źródeł pewnych dochodów w Polsce, bardzo się rozszerzył, że umiała ona z góry zapewniać się o nie u biskupów i t. p. Sprawa arcybiskupia została na razie w zawieszeniu, ale rozdziwiła ona najwyższy kler i była powodem wielu intryg i matactw.

• Krzycki dzielił w sprawie węgierskiej opinie Tomickiego. Będąc w r. 1526 i kilkakrotnie przedtem posłem w Węgrzech, nawiązał tam stosunki przyjaźne z wielu wybitnymi mężami węgierskimi a nie mając urzędowego stanowiska, — jak Tomicki, mógł łatwiej działać po myśli wspólnej polityki. To też, kiedy biskup Broderits posłał Jana w legacyi styczniowej na Sejm piotrkowski, pragnął pozostać w Polsce — »dopóki tragedia ta nie ukończy się« jak mówił, a właściwie, aby stać na straży interesów króla Jana — Krzycki, za pozwoleniem Tomickiego, ofiarował mu gościnność u siebie, zabawiał się z nim czytaniem humanistycznych pism (Brodericus był też znamienitym humanistą) — a przy tem

<sup>1)</sup> Zapytany w sprawie węgierskiej w r. 1528 pisze zdziwiony do króla, że »a multo iam tempore petita non sunt a me eiusmodi consilia« (str. 199—200).

robił politykę. Charakterystyczną jest rzeczą, że projekt instrukcyi dla posła polskiego, wydelegowanego na Sejmie do króla Ferdynanda, którą Tomicki zlecił swoim zwyczajem napisać Krzyckiemu, ten znowu polecił skreślić Broderitsowi (159—135). Dzięki temu możemy wprowadzić wiedzieć, co w tej chwili (to jest przed katastrofą) pragnął Zapolya od Polski, ale sam ten sposób prowadzenia polityki polskiej był co najmniej dziwny. Wedle tej instrukcyi miał poseł polski doradzać zawarcia pokoju, jak tego Polacy żądali w Ołomuńcu, a domagać się go dla tego, że już na pewno wiadomo, iż Turcy gotują wyprawę na Węgry; przyczem miał dać do poznania, że sułtan dopomagać będzie Zapolyi. Pisarz instrukcyi wskazywał, przez które osoby najlepiej i najskuteczniej działać można na dworze Ferdynanda; gdyby zaś żadną miarą zawrzeć tam pokoju nie chciano, to należy zaproponować nowy zjazd. W ten sposób myślał Zapolya i jego stronnictwo uniknąć katastrofy, która wisiała nad ich głowami, — ale ta nastąpiła szybciej, aniżeli się spodziewano.

Wobec takiego stanu rzeczy, t. j. takich zapatrywań Tomickiego i Krzyckiego, król Jan mógł liczyć na spokojny pobyt w Polsce. Odpowiadały one zapewne także intencjom króla, skoro na wieść o klęsce Zapolyi, Tomicki pisał do Mikołaja Szydłowieckiego, iż nie zdaje mu się, aby on lub Szydłowiecki zaraz o ucieczce króla Jana posłali wiadomość królowi, ponieważ mogłoby się здаwać, że cieszą się z nieszczęśliwego losu wygnańca (144). Tomicki jednak dosyć rychło napisał list do Zygmunta z prośbą, aby Janowi pozwolił mieszkać w Polsce (o koncept tego listu prosił także Krzyckiego), na co król d. 25. marca z Merecza przysłał glejt dla Jana Zapolyi i dla 300 z jego rycerstwa. Z Zapolią przebywał, jak wiemy, orszak dosyć znaczny, wśród którego znajdowali się: arcybiskup Frangepany, poseł francuski Antoni Rincon, Jan Statilius i inni. Tomicki napisał też zaraz list do Rincona, którego prosił, aby pocieszał króla Jana w strapieniu. Wprawdzie na wezwanie Zapolyi, aby zjechał się z nim, wymówił się podkanclerzy chorobą a nie byłby też pojechał (jak pisał do Stanisława z Chodźca), gdyby był zupełnie zdrow i odradzał senatorom podróży do Zapolyi (str. 153), ale »wszystko co miał w gotówce« przesłał przez Rincona królowi. Za pozwoleniem królewskim (*sub annuientia regiae Mtis*) Jan Tarnowski, wojewoda ruski i hetman wojsk polskich, przyjął króla Jana i jego orszak w Tarnowie, gdzie od-tąd dwór węgierski przez pół roku przebywał.

Król Ferdynand nie mógł spokojnie patrzeć na to przyjęcie swego rywala w Polsce. Posiadał, jak wspominałem, aż nadto dobitne dowody, że neutralność polska nie była ściśle dochowana. W Tarnowie przebywał Rincon, który zdradził Habsburgów, przeszedł w usługi Francyi, a jako poseł obcego państwa brał udział w boju. Wiedział też dwór austriacki o każdym akcie łaski dla wygnańca królewskiego i jego orszaku, bo miał w Polsce swego stałego i wier-nego powiernika. Był nim kanclerz państwa Krzysztof Szydło-

wieki, o którym wiemy dzisiaj, że pobierał od Ferdynanda 600. dukatów węgierskich rocznej pensyi <sup>1)</sup>.

Podkanclerzy Tomicki donosi mu o wszystkim w zupełnem zaufaniu, Broderits pisze o stanie spraw króla węgierskiego, a Szydłowiecki udziela natychmiast tych wiadomości wrogowi króla Jana. Korespondencya Szydłowieckiego z Ferdynandem, listy monarchy do Szydłowieckiego, polecenia wielu osób i spraw (nawet sprawy zaaresztowanej we Wiedniu posyłki z Włoch dla królowej Bony), nadto korespondencya z Bernardem, biskupem trydenckim, kanclerzem Ferdynanda, niedochowana niestety w całości, rozświetlają ten dziwny zaprawdę stosunek kanclerza polskiego do obcego monarchy. »Oddaję się zupełnie na usługi W. Król. Mości, jestem Jego najwierniejszym sługą: niech się to ludziom podoba lub nie podoba«, pisze w liście z d. 13. marca 1528. do Ferdynanda; a że nie były to czcze słowa, dowodzi list zaraz następny z 11. lipca, w którym donosi o staraniach w Krakowie posłów króla Jana o pośrednictwo polskie w doprowadzeniu do skutku pokoju i dodaje na cedule: »To co piszę o pokoju, proszę, aby pozostało w największym sekrecie i nikomu nie było udzielone, chyba odczytane biskupowi trydenckiemu i potem razem z tą cedułą podarte« (str. 313). Dnia 21. lipca prosi Ferdynanda, aby polecił wojskom swoim szanować dobra Jakóba de Thornalia, podskarbiego węgierskiego, ponieważ ma on za żonę Katarzynę, siostrę arcybiskupa kalocsańskiego de Frangepany, którego może się uda w ten sposób odciągnąć od Zapolyi a pozyskać dla stronictwa Ferdynanda. »Ale teraz o tem więcej pisać nie mogę«, kończy ów list <sup>2)</sup>. Nie przeszkadza to Szydłowieckiemu przyjmować posłów węgierskich i dawać nawet wsparcie biednym Węgrom, którzy przybyli do Polski z Zapolyą (187.); nie powstrzymuje od przyjęcia od Zapolyi nadania zamku Szarospatak z przyległościami i wzięcia w zastaw od niego zamku spiskiego <sup>3)</sup>. Stosunki te z królem Janem wzbudziły wprawdzie chwilowo pewne podejrzenia na dworze Ferdynanda, ale Szydłowiecki odparł te kalumnie z oburzeniem: »on 30. lat wiernie służy domowi habsburskiemu, donosi o wszystkim a Zapolyi żadnych wiadomości nigdy nie udzielał« (str. 406—407).

W ślad też za przyjęciem Zapolyi w Polsce posypały się re-monstracye Ferdynanda przeciw udzieleniu przytułku wrogowi jego w Polsce. Zwycięzca przemawiał teraz nawet tonem groźby (d. 20. marca str. 149—150), wypominał 2.000 Polaków, którzy walczyli po stronie Zapolyi, domagał się wypędzenia z Polski Rin-

<sup>1)</sup> Pokwitowania Szydłowieckiego ogłoszone w Archiwum Sanguszków przez Gorczaka w t. V. str. 224. Por. też rozprawę Wśetecki str. 402—3.

<sup>2)</sup> Ze wiadomości takie podaje bez wiedzy Rady królewskiej, dowodzi list wspólnie z Tomickim pisany, w którym obaj powiadają (592 str.), że o Łaskim nic nie wiedzą, chociaż wiadomości te Szydłowiecki posłał przez Szubina (str. 397).

<sup>3)</sup> Archiwum ks. Sanguszków w Sławucie t. V. str. 219—221.



cona, a nawet wojska austriackie w jednym miejscu przeszły granicę polską i dopuściły się nadużyć na Spiżu. List ten, napisany *aspere et minaciter* boleśnie dotknął króla; odpisał zatem za radą obu kanclerzy, że niezwykle udawać przyjaźni a działać wrogo, że przyjął Jana w Polsce, bo tak nakazują prawa gościnności sąsiedzkiej (»nawet braciszki klasztorni inaczej nie postępują«), nie godzi się bowiem odmawiać jej nieszczęśliwemu, a lepiej dla Ferdynanda nawet, jeżeli jego rywal jest w Polsce, niżby przebywał w Turcyi. Nie mógł król też zakazać pobytu Rinconowi, posłowi obcego mocarstwa. Niechaj Ferdynand nie wierzy pogłoskom, bo coby król polski mógł sądzić o jego przyjaźni, gdyby wnosił o niej z napadu wojsk austriackich na Spiż... (210—11).

\* Sytuacya stawiała się trudna i naprężona, a tu na domiar zawikłań rozchodzi się wieść o działaniu Hieronima Łaskiego w Turcyi, o zawarciu przez niego traktatu z Solimanem i to nie tylko w imieniu króla węgierskiego, ale także w imieniu króla polskiego.

Hieronim Łaski <sup>1)</sup> wyjechał z początkiem r. 1527 z Polski pod pozorem pielgrzymki do Najśw. Panny Loretańskiej, ale udał się wprost do króla Jana, z jego polecenia odbył poselstwo do Francyi, Anglii i Danii i przez kraje habsburskie wrócił »podając się za posła króla polskiego« (jak skarżył się Ferdynand) do Węgier, skąd udał się na dwór Solimana. Z Konstantynopola pisał d. 23. stycznia 1528 r. do kanonika łowickiego, Sebastjana Branickiego, zawiadowcy dóbr rytwiańskich Łaskiego, list, w którym daje mu rozmaite gospodarskie zlecenia: ma odnowić dzierżawy na dawnych warunkach, ale »bez ucisku chłopów«, wybudować kuchnię i t. p. Żona, do której pisał osobno, niech przyjedzie do Węgier (bardzo przykro było Łaskiemu, iż mogła myśleć, że ją porzucił), służbie należy zapłacić za 4. kwartały i t. d., ale niech wiedzą, że będzie trzymał tylko 26. jeźdźców ciężkozbrojnych i 12. lekkozbrojnych, bo mu innych dadzą Węgrzy. (»Do tych 26. liczę już dwóch pokojowych żony; potrzeba mi zaś płatnerza i Niemców znajdujących się na broni«). Dopomina się wiadomości o Sejmie, listu od pana Krakowskiego (t. j. Szydłowieckiego), ale niech pisze bez gniewu, bo go Łaski więcej niż innych ceni. Chwali się wielkiem zachowaniem u króla Jana, i przyrzeka Branickiemu wyrobić u niego beneficium na 700 zł. Z wiadomości politycznych nie może wszystkiego napisać: to jednak donosi, że chociaż nie robić dla Polski nie powinien, bo król jest niewdzięczny, wszakże ponieważ to ojczyzna (*tamen quia patria est*), służył jej lepiej niż wszyscy posłowie Rzeczypospolitej, ale sam... chce być »*nuntius cum hac materia apud plebem*«. [W tym liście jest, rzec można, wizerunek duchowy Łaskiego].

<sup>1)</sup> Dr. A. Hirschberg zużytkował w monografii swej o Hieronimie Łaskim także rękopiśmienne Tomiciana.

Z Turcyą zawieszenie broni kończyło się i na Sejmie piotrkowskim postanowiono wysłać tam posła Jana z Tęczynia, kasztelana lubelskiego. Pośpiech był mu nakazany, bo goniec mołdawskiego hospodara Piotra złe przywiózł wiadomości: Turek przygotowuje wielką wyprawę na Węgry, dopomagają mu Wenecyanie w zbrojeniu (str. 11.), Tatarzy mają iść na ziemię Ordelską i Zaleską a potem na Polskę. Hospodar prosił zatem o opieczętowanie zawartego między nim a Polską przymierza, o pomoc pieniężną na zapłacenie haraczu i o staranie się, aby w Węgrzech jeden tylko był monarcha »bo jeśli jeden drugiemu nie ustąpi, tedy poganie temu obyczaj znajdu, jako to państwo przy żadnym z nich nie zostanie«. Jan z Tęczynia miał wstąpić po drodze także do Mołdawii, podziękować za wiadomości i prosić o dalsze, zapewnić, że Polska będzie bronić ziem hospodarskich jak swoich, pieniędzy jednak na zapłacenie haraczu król dać nie może, a inne sprawy, które poselstwo mołdawskie przedłożyło, rozpatrzy później. W Turcyi zaś miał Tęczyński starać się o 10-letnie zawieszenie broni (gdyby nie chcieli zezwolić na lat 10, powinien targować się o lata i spuszczać po roku), o haraczu zaś nie mówić, a gdyby sami zaczęli, zasłonić się brakiem instrukcyi. Ale posel Tęczyński, jak inni z Sejmu wysłani, nie kwapili się spełnić swoich misyj, mijały miesiące, a jeszcze w drogę nie ruszył: gdy oto skorzystał z tego Hieronim Łaski i zawarł, jak się chwalił, układ bardzo korzystny dla Polski z Turcyą. Z Targowisthie, ówczesnej stolicy wojewody multańskiego, d. 14. kwietnia opisywał w liście wystosowanym do króla, którego tytułuje »*Tua Majestas*«, swoje sukcesy: znalazł w Wielkiej Porcie usposobienie bardziej niż wrogie, a uzyskał prócz pokoju i posiłków dla króla Jana — dla Polski 10-letnie zawieszenie broni i nadzieję wieczystego pokoju<sup>1)</sup>. »Nie wiem, jak będą przyjęte moje usługi, ale *ego alius esse nec volo nec possum*«. Ludwik Gritti pisał Łaskiemu z Konstantynopola, że goniec polski był tam z prośbą o glejt dla poselstwa polskiego: jeżeli jednak król *minimo auxilio* dopomoże Zapolyi, niema potrzeby przez dwa lata posyłać legacyi do Turcyi. Aby zaś podzielać także na królową dodaje: o Barze należy myśleć, bo król francuski zając go gotów (Liga przeciw cesarzowi Karolowi walczyła wtedy zwycięsko we Włoszech a wódz wojsk jej Lautrec obległ Neapol).

Podarek, który Łaski przywoził Polsce, był, jak wiemy z instrukcyi dla Tęczyńskiego, bardzo pożądanym, ale czyż mogła go Polska przyjąć w chwili, kiedy Łaski siedł z oddziałem turecko-tatarskim i już d. 10. kwietnia dumnie wypowiedział wojnę kró-

<sup>1)</sup> Por. dzieło Hirschberga str. 90. Traktat formalnie spisany znajduje się w Tekach Naruszewicza. W regestach traktatów tureckich w dziele Gabriel Effendi Naradounghian (Recueil d'actes internationaux de l'empire Ottoman I. Paris 1897) jest wymieniony (za Hammerem) tylko traktat Turcyi z Zapolyą; zdaje się, że traktat z Polską był później uważany za niebyły.

lowi Ferdynandowi? (184-6) Cóż na to powie Rzeczpospolita chrześcijańska, co powie Ferdynand i cesarz Karol V., u którego w sprawie barskiej przebywał Dantyszek i w obszernych, bardzo zajmujących listach opisywał, jak cesarz po wypowiedzeniu mu wojny przez heroldów związanych ligą państw, okazywał się łaskawym dla posła polskiego: dziękował za dotrzymanie przyjaźni Ferdynandowi i postanowił wyrazić przez osobnego posła (Kornela Dupliciusa Sceppera) swą wdzięczność królowi polskiemu? Wiedzano też z relacyi Dantyszka, że sprawy Karola nie stały tak złe, jak to wrogowie jego przedstawiali, że ów napad na Rzym w r. 1527 wykonał Bourbon bez wiedzy cesarza, który żał swój z tego powodu głośno wyrażał.

Dla króla i dla Tomickiego nie ulegało kwestyi, że Polska absolutnie nie może uznać aktu zawartego z Turcyą przez Łaskiego, zwłaszcza, że był w nim warunek, którego neutralna Polska przyjąć nie mogła (t. j. warunek dania pomocy Janowi str. 216—17.), że zatem mimo tych układów Tęczyński do Turcyi pojechać musi. Czasu było jeszcze dosyć, bo właśnie wrócił z Turcyi Iwaszko Ormianin lwowski z bardzo pewnemi informacyami, że Turek wprawdzie przygotowuje wielką wyprawę, ale wyruszy dopiero w roku następnym. Tę wiadomość postanowiono też udzielić Ferdynandowi, aby go uczynić przystępnym do układów. Wyznaczony w Piotrkowie do Ferdynanda i na Sejm Rzeszy poseł Piotr Opaliński (zwany w aktach też Opaleniczki), kasztelan międzyrzecki, miał wreszcie wyruszyć w drogę, ale Tomicki wyraźnie i kilkakrotnie nakazywał mu przez Andrzeja Górkę, aby wprzód był u niego, bo zmienić musi instrukcyę wskutek zmienionych okoliczności. Tę nową instrukcyę dał (rzecz charakterystyczna) bez porady z Szydłowieckim (»z powodu odległości« pisze do króla str. 219.). Opaliński miał stanowczo odpowiedzieć na ów list, który Tomicki zwał *immericita et non levis calunnia* (str. 219.), i dodać, że król nie myślał, iżby Ferdynand wierzył »*vanis et incertis rumoribus*«; król polski mógł łatwo dopomódz Zapolyi w wojnie, ale tego nie uczynił, chcąc dochować wiary Ferdynandowi. O przyjęciu Jana, o niewydarzeniu Rincóna, o zakazie pomagania Janowi, miał Opaliński szerzej powtórzyć to, co już pisano w odpowiedzi Ferdynandowi. Na Sejmie Rzeszy zwróci poseł polski uwagę na wielkie niebezpieczeństwo, grożące ze strony Turków, o których jest zupełnie pewna wiadomość, że przygotowują wielką wyprawę. Dlatego należy spieszyć zawrzeć ugodę. »Król byłby rad widział tylko Ferdynanda królem węgierskim, ale że jest już dwóch koronowanych królów, musi między nimi stanąć pokój<sup>1)</sup>«.

Chociaż Krzycki, który miał ciągle rozmowy z Broderitsem, z góry przewidywał, że wszelkie podejmowanie układów było już

<sup>1)</sup> Tak mówiono jeszcze na Sejmie piotrkowskim; o ile rzecz uległa zmianie później, niewiadomo.

wtedy »*frustraneum et periculosum*«, a przekonał się o tem także Tomicki, kiedy Broderits, jadąc do króla Jana był u niego i z powrotem znowu do Bodzęcina zajechał, będąc hojnie podejmowany i obdarowany przez podkanclerzego, — mimo to pojechał także do króla Jana, jako poseł królewski, Stanisław Tarło, kanonik krakowski, który miał przedstawić Zapolyi, ile król działał w jego interesie, ale kiedy teraz sprawy wzięły inny obrót, radzi dążyć do zgody. Niechaj król nie wierzy w pomoc Solimana, wróg to chrześcijan i chyba po zdobyczu przyjdzie, niech nie pokłada nadziei w zachodnich monarchiach, bo one, pogrążone w wojnach, o swoje tylko dbają interesa. Król Jan wprawdzie pod silnem wrażeniem doznanej klęski, wysłał do króla polskiego list z prośbą, aby starał się o zgodę u Ferdynanda, *si non utilibus ac honestis at saltem tolerabilibus et ferendis conditionibus*, (145—6), ale otrzymawszy teraz pewne wiadomości o traktacie, zawartym przez Łaskiego, stał się *pertinax et obstinatus*, jak pisze Tomicki do króla (227—28); nie podobało mu się to, co o złudnych nadziejach mówił Tomicki Broderitsowi, któremu podkanclerzy podsuwał nawet myśl, żeby Jan wyjechał z Polski, jeśli chce iść taką drogą, na jaką wstąpił (str. 219). Na to otrzymał od króla Jana pismo bardzo stanowcze z d. 3. maja, w którem przypominał mu, że poselstwo węgierskie przedkładało na Sejmie piotrkowskim królowi nie tylko traktaty publiczne ale i prywatne (*publica foedera et privata*), które posyła obecnie Tomickiemu, jako sekretnemu radcy królewskiemu; niechaj się o nich dowie, bo na ich podstawie żąda pomocy. (str. 231—2). O tych układach i przyrzeczeniach prywatnych dotychczas bardzo mało wiadomo: istniały one jednak niewątpliwie, skoro król im wcale nie przeczył. Domyślamy się, że były zapewne dane przez posłów: Krzyckiego i Sprowskiego w r. 1526, kiedy chodziło o zamężcie Jadwigi z królewiczem francuskim, w czem Zapolya przyrzekał królowi dopomódz<sup>1)</sup>. Ale coby one zawierały i dzisiaj nie da się jeszcze na pewno powiedzieć, ponieważ król, ani podkanclerzy nie odpowiedzieli dokładnie na ten punkt legacyi Zapolyi. Król Jan odpisał na legację Jana Tarły, że chociaż pierwaj podawał rękę do zgody (w Ołomuńcu), teraz bronić będzie swego prawa do upadłego, ponieważ on tylko ma rzeczywiste prawo do korony węgierskiej. Ferdynand także zabiega u Turków o pokój a posłowie jego bawią właśnie w Konstantynopolu. Przypomina raz jeszcze królowi dane przyrzeczenia i broni się od zarzutów, które rozsiewa partya Ferdynanda o nielegalności jego wyboru. Wysłany zaś do króla Zygmunta poseł Zapolyi, Jan arcybiskup Kalocsy, domagał się wprost w Wilnie posiłków, pozwolenia na przejście wojsk niemieckich, które idą na pomoc Zapolyi, o pożyczkę 25.000 dukatów, 20 machin wojennych, mincarzy do wy-

<sup>1)</sup> Por. Acta Tomicianae t. VIII. nr. 105—8 a także prof. Smolki »Austrya i Polska w r. 1526. i 1527.« w Przewodniku nauk. i literackim 1877. str. 202.

bicia monety i glejtu dla Statiliusa, który udaje się do Francyi Zygmunt w sekretnej audyencji z d. 24. maja odpowiedział arcybiskupowi, że już o traktatach prywatnych dał dostateczną odpowiedź (przez posłów na Sejmie piotrkowskim), że nie może udzielić posłków bez zezwolenia szlachty (*regnicolarum*), wypominał natomiast ostro postępek Łaskiego, który będąc jego poddanym wypowiada do spółki z Turkami wojnę Ferdynandowi. O Jadwigę, córkę królewską a siostrzenicę Zapolyi, stara się wielu książąt — (więc swatanie Zapolyi, choć tego wprost nie powiedziano, jest zbytne). Równocześnie pisał król do Tomickiego, że nie chce więcej poruszać *crabrones* (trutni) lub próbować szczęścia, które okazało się zawodnem. »To pewna, że Turcy przyjdą, ale my z nimi nie pójdziemy, chociaż król Jan pokazuje listy nasze. Staraliśmy się dowieść, że w niczem nie chybiliśmy naszych przyrzeczeń i z tem posła odprawiliśmy, ale nabyliśmy tego przekonania, że król Jan wyrzeczy się raczej życia, niż królestwa«. Jan Zapolya wysłał do Francyi posła Statiliusa, który razem z Rinconem miał popłynąć z Gdańska do Francyi; Zygmunt zaś nakazał zmienić instrukcyę Opalińskiego, a jeśliby odjechał, zawiadomić go najspieszniej o zmienionej sytuacji (240—241.). Ku wojnie, większej i groźniejszej niż przedtem postępowały wypadki.

Kasztelan międzyrzecki był już wówczas w drodze, a niebawem stanął (z końcem czerwca) przed Ferdynandem w Pradze, gdzie doznał bardzo dobrego przyjęcia i zaraz otrzymał audyencyę. Po uroczystem jej odprawieniu, miał 1½ godzinną sekretną rozmowę z Ferdynandem, poczem król zwołał naradę, która po 8. dniach dała na legacyę polską obszerną odpowiedź. Mówiono w niej to samo, co o sobie twierdził Zapolya, t. j. że Ferdynand dawniej zgody pragnął, ale jej nie przyjął; teraz, odkąd Jan Turków na pomoc wezwał, nie można o niej myśleć na seryo. Ferdynand zbiera zatem siły przeciw niewiernym, aby obronić przed nimi Węgry. »Jan hrabia spiski (jak go stale Ferdynand nazywał), może przejść do Węgier tylko z pomocą Polaków, niechże król polski wypędzi tego wroga Ferdynanda, sojusznika Turków i jego *complices* z swego królestwa, niechaj postępuje wedle danych Ferdynandowi *litteras obligatorias*«. Dalej szedł wywód praw Ferdynanda i skargi na werbowanie wojska przez Zapolę w Polsce, na pobyt Rincona i na działanie Łaskiego.

Równocześnie wysłał Ferdynand do króla polskiego swego posła Joachima de Maltzaun, barona na Grauppen i Cieplicach, który wiozł całą pakę listów do senatorów polskich. Z nim połączył się poseł Jerzego, księcia saskiego, Jan Schumbergk, który miał także poprzeć żądania Ferdynanda. Pojechali przez Poznań i Kraków, ale do Tomickiego nie wstępowali tak, że podkanclerzy o treści ich legacyi nic nie wiedział, na co skarżył się królowi dodając, że »sam król będzie wiedział co odpowiedzieć« (299—300). »Pozostajemy w tej naszej neutralności jak między *saxum et sacrum* —

i obu stronom wydajemy się podejrzanymi», pisał już przedtem do sekretarza królewskiego Chojęńskiego, z którym ustawicznie znosił się w sprawach państwa.

Posłowie, austriacki i saski, stanęli przed królem w Wilnie w pierwszych dniach lipca a 11. tegoż miesiąca otrzymali odpowiedź, która była zresztą tylko usprawiedliwieniem dotychczasowej polityki polskiej. Skargi na pomoc udzieloną Zapolji — mówiono w niej — nie są słuszne, ponieważ ci, którzy pospieszili w jego szeregi, działali bez pozwolenia a nawet wbrew zakazowi królewskiemu. Czasy są skóre do buntu, nawet przeciw Kościołowi i Bogu... a Niemcy też chodzą do Italii walczyć przeciw Niemcom (319—321)<sup>1)</sup>. Łaski nie był posłem polskim (brzmiała odpowiedź na legację Jerzego saskiego), król nie wie nawet dokładnie, jaką jest jego wina, ponieważ wojewoda wyjechał pod pozorem pielgrzymki, a dotąd nie powrócił.

Zuchwałe wystąpienie Hieronima Łaskiego oburzyło zresztą do żywego samego króla i podkanclerzego. Tomicki domagał się sądu i kary na Łaskiego, chociaż »jako kapłan i biskup nie chciał (jak pisze) wyraźnie wypowiedzieć, jaka kara powinna go spotkać«. Bystrzej patrzący Krzycki, który w sytuacji, jaka się wytworzyła, nie widział możliwości stanowczego wystąpienia przeciw wojewodzie sieradzkiemu, proponował odłożenie całej sprawy do Sejmu i oddania jej pod sąd senatu, co też Tomicki, ochłonawszy z gniewu, jako swoją myśl przyjął i królowi podsunął. Król zgodził się chętnie na ten sposób zepchnięcia na razie drażliwej sprawy z porządku, chociaż zapytał już przedtem innych senatorów o zdanie, co począć z Hieronimem, a wśród nich także Jana, stryjca Hieronima. Prymas wyparł się wprowadzienia działań synowca. »Nigdy nie chwalił — pisał — ani dotąd pochwalić nie mogę tego jego przedsięwzięcia; zaprawdę za moją radą nigdyby tego nie podjął, chyba żeby stąd jakiś pożytek (dodawał) dla W. Kr. Mości i dla państw W. K. M. miał wyniknąć«. Ale zarazem nie tylko usprawiedliwiał Hieronima, lecz nawet bronił: »nie potępiać go, raczej zachować te dzieła jego w sercu W. K. M. i Rad koronnych. — wszystko jeszcze z czasem na pożytek W. K. Mości, będzie się mogło obrócić«. Dołączył zaś do tego listu swego obszerny memoriał polityczny<sup>2)</sup>, w którym bronił polityki synowca, a w każdym razie doradzał ubezpieczyć się przed Turkami i poprzeć raczej Zapolję niż Habsburgów. Napisane to było tak zawile i tak znać już w tem było starca, stawiającego dalekie horoskopy polityczne, że Górski dopisał na swej kopii wyrazy: *Adsit spiritus*

<sup>1)</sup> Por. Buchholtz, Geschichte Ferdinands I. t. III. str. 252.

<sup>2)</sup> Znany z rozprawy prof. W. Zakrzewskiego p. t. Rodzina Łaskich w 16. w. (Ateneum 1882 r.).

*Alme, da hoc confusum chaos intellegere.* Że zaś arcybiskup nie tylko popierał, ale w zupełnem był porozumieniu z akcją Zapolyi, o tem świadczy list jego do Rincona, w którym wspomina o listach szyfrowanych i donosi dokładnie, co się dzieje w obozie Zapolyi (421—2.)

Sprawa króla Jana zyskuje sobie coraz więcej stronników w Polsce — jawnym jego popiecznikiem jest wśród senatorów Piotr Kmita Sobieński (249.), — werbuje mu ich głośny później przeor Paulinów w Częstochowie Jerzy Utyesenowicz Martinuzzi, który trzy razy przedziera się do Węgier<sup>1)</sup>. Obawiano się Turków, Zapolya mógł ich powstrzymać od napadu na Polskę — a więc sojusz, już poprzednio sympatyczny w Polsce, nabierał znaczenia środka bezpieczeństwa dla kraju. Wyobrażenie o potęgę Solimana nie dopuszczało nawet myśli o pokonaniu jego zastępów.

Ale nadzieje króla Jana raz jeszcze doznały silnego wstrząśnienia. Zamek Trenczyn, który długo bronił się, wpadł w lipcu w ręce wojsk Ferdynandowych. Zasoby\* pieniężne tak się wyczerpały, że trzeba było uciekać się do zastawu zaimków. Arcybiskup Kalocsy i Broderits, którzy zjechali do Krakowa, okazywali się bardzo pokojowo usposobionymi.

Król Jan pisał wprawdzie do Zygmunta (d. 5. sierpnia) list pełen oburzenia, ponieważ posłowie Ferdynanda oczernili go, przypisując mu klęskę i śmierć Ludwika Jagiellończyka, wymawiając królowi polskiemu, że poseł polski (Opaliński) miał w Pradze prosić Ferdynanda o łaskę dla niego, do czego nigdy upoważnienia nie dał, bronił stanowczo postępowania H. Łaskiego (348—9), ale w liście do Rady królewskiej dodawał, »że chociaż jest bardzo rozgoryczony, przez wzgląd na dobro publiczne zgodziłby się na pokój *medio domini regis Poloniae*« i gdyby w tym celu odbył się zjazd Zygmunta z Ferdynandem. Warunki, o których podobno Opaliński mówił z biskupem trydenckim, mogłyby służyć za podstawę, a radcy królewscy raczą też zważyć, jaką ofiarę robi król węgierski, składając się do pokoju w chwili, kiedy ma już układ z Turkiem i królem francuskim. Myśl medyacji ze strony polskiej przystawała zapewne bardzo dobrze do programu króla i Tomickiego, ale teraz już nie całkiem dowierzano Zapolyi. »Rzecz wydaje się niebezpieczną (pisał podkanclerzy), bo cóż zrobimy, gdy w trakcie układów nadejdą zamówione przez Zapolę posiłki niemieckie lub zwałą się na Węgry Turcy? Będziemy wtedy uchodzić za ich sojuszników!«

Mimo jednak te obawy Tomicki posłał d. 27. sierpnia do Ferdynanda propozycję zjazdu, a z posłami Jana rozpoczął układy o warunki w Krakowie, dokąd zjechał po długiej niebytności.

<sup>1)</sup> Wsieteczka str. 437. W X. t. Tomicyanów nie ma o tem działaniu Martinuzziego wzmianki.



Ale kiedy szala losu to w tę, to w ową przechyla się stronę, kiedy już ton listów Ferdynandowych pod wpływem wieści z Turcji znacznie się obniżył a stronnicy Zapolyi coraz to więcej podnosili głowę, kiedy Tomicki i Krzycki obawiali się ciągle jeszcze, że król Jan złudnemi zwoździ się nadziejami a zanim nadejdą posiłki wyczerpią się do dna fundusze jego — zaraza zaś morowa, która wybuchła w Krakowie rozpedziła radzących o zawarciu pokoju i wiadomości o Zapolyi się urywają: w tej właśnie chwili, d. 23. września pod wieczór zjawia się nagle w Tarnowie Hieronim Łaski *totus in Turcum mutatus*, w turbanie na głowie, pełen fantazji, zuchwały zwiastun wielkich widoków dla króla Jana. Opowiada o zwycięstwach, już odniesionych, o większych jeszcze, które odniesie w przyszłości przy pomocy olbrzymiej armii Solimana.

Przychylność dla Jana Zapolyi w Polsce wybucha teraz jasnym płomieniem. Tomicki zrzuca maskę neutralności: zwie tę nowinę »*gratissima et iucunda*«, wywoływa ona, wedle jego listu, »radość i rozkosz« powszechną. Zwolennicy Ferdynanda (*Ferdinandici*) nie chcą jej dać wiary, kasztelan krakowski twierdzi, że inne odebrał wiadomości (388, 390.). Pod pierwszym wrażeniem zapomina podkanclerzy chwilowo nawet o swojej nienawiści ku Łaskiemu, o rygorze praw, o którym tak pięknie pisał, prosi króla o pobłażliwość (394—5.), o posłanie królowi Janowi sobolów, aby zatrzeć złe wrażenie, które mógł odnieść Zapolya z odpowiedzi królewskich danych posłowi węgierskiemu. Sam 100 dukatów i futro sobole śle na drogę Broderitsowi. Rychło zapełniają się szeregi króla Jana (393.), który postanawia wyruszyć zaraz do Węgier<sup>1)</sup>.

Wyjazd jego nastąpił w połowie października; d. 21. tego miesiąca pisał z Strzyżowa do Tomickiego, że zagwarantował Czechom, Morawianom, Ślązakom i Łużyczanom bezpieczeństwo od Turków, jeżeli staną po jego stronie. Broderits z Homonny d. 28. października, przesyła list przez wysłanego doń kanonika krakowskiego Tomasza: »Już nie mamy potrzeby ukrywać się. Niech Bóg wybaczy, że z pomocą niewiernych król Jan odbiera niesprawiedliwie zabrane sobie królestwo«. Zapewne z ustnych opowiadań tego kanonika podaje Tomicki w liście do króla, że król Jan będzie przez zimę oczekiwał posiłków z Niemiec z obozie tureckim.

Hieronim Łaski pozostaje na razie w Polsce, przebiega bezkarnie kraj, werbuje stronników i głosi zemstę na tych, którzy występowali przeciw niemu, zwłaszcza zaś na Tomickiego, za którego radą król przyrzeczone starostwo malborskie nie nadał Łaskiemu. Tomicki widzi, że trzeba ukarać zuchwalca, że bunt jego należy poskromić na Sejmie — a Sejm ma się zebrać na

<sup>1)</sup> Oddziały Zapolyi odniosły d. 25. września zwycięstwo nad Ferdynandowymi pod Sarospatak.



Trzy Króle r. 1529, tylko że króla na nim nie będzie, bo go wstrzymuje w Wilnie choroba, niezałatwione sprawy litewskie i co najważniejsze chęć doprowadzenia do skutku uznania Zyg. Augusta, już teraz wielkim księciem litewskim. Tymczasem w Polsce przygotowuje się wielki spisek przeciw Radzie królewskiej, Krzycki ostrzega przed nim Tomickiego, ale on nie zważa na ostrzeżenia, czysty w swem sumieniu i obowiązkowy, jedzie w wielkim orszaku na Sejm, który za jego radą zwołany jest do Warszawy, aby i posłowie mazowieccy w nim udział wzięli. Stoją znowu te same, co w Piotrkowie, sprawy na porządku obrad sejmowych.

---

Nie potrzebuję dodawać, że prócz spraw wymienionych na czele artykułu mego, prócz najważniejszej sprawy węgierskiej, tom X. Tomicyanów przynosi mnóstwo nowych, nieznanych szczegółów do charakterystyki wielu osobistości i wypadków współczesnych. Nie sposób było je tu wyliczyć, szeregować i wyczerpać. Wspomnę więc tylko, że do początków szerzenia się wiary luterskiej jest kilka ciekawych przyczynków. Widzimy przedewszystkiem, że znalazła ona (do r. 1528.) licznych zwolenników tylko na Pomorzu i w Prusiech, że stamtąd wnikała do Kujaw, gdzie zaczęto biskupowi odmawiać dziesięcin. W Krakowie zjawił się Andrzej Trzeciński, znany poeta łaciński i biograf Reya, który powrócił świeżo z Niemiec i był o zarazę religijną pomawiany. Nadarmo Zambocki prosił swego dobrodzieja Tomickiego o pozwolenie pobytu dla Trzecińskiego: zgromił go biskup za to ostro. Ale skądinąd nadchodziły do Polski wiadomości o postępach ruchu religijnego i spustoszeniach, które sprawił. W tym to właśnie roku arcybiskup upsalski i biskup linkopieński zdołali z Szwecyi umknąć do Polski, gdzie biskupi polscy przyjęli ich gościnnie a król wstawiał się za nimi u Klemensa VII. Liczne książeczki heretyckie niemieckie dostawały się przez Prusy do Polski.

Stosunki Polski z Stolicą Apostolską i stan Kościoła w Polsce w przededniu wielkiego zaburzenia, dalej życie najwyższego duchowieństwa polskiego (n. p. sprawa Gamrata i Dzierzgowskiej, napad Krzyckiego na Niszczyckiego, za który ostro zganił Tomicki biskupa płockiego) i humanistyczne zabawy, znane zresztą skądinąd, zyskują w tym tomie aktów wielokrotnego oświecenia. Przyjaźń księcia pruskiego dla Polski w tej epoce tłómaczy się stosunkiem jego do Niemiec i do cesarza. Wreszcie listy Dantyszka dają, jak już wspominaliśmy, obraz dworu cesarskiego w Hiszpanii, charakterystykę wielu działających tam osobistości i panujących zwycza-

jów, oraz niejeden szczegół, odnoszący się do dziejów chwili pełnej wielkich wypadków.

Wobec zaś takiej pełni cennych wiadomości, wobec takiej ważności Tomicyanów dla naszej historyi, nie można, zdaje mi się, inaczej zakończyć tego sprawozdania, jak powtórzeniem za ś. p. Lukaszem gorącego życzenia, aby tomy następne wyszły jak najrychlej z druku.

L. FINKEL.



# Organizacya Żydów w Polsce

od najdawniejszych czasów aż do r. 1772.

(głównie na podstawie źródeł archiwalnych).

## Przedmowa.

**Z**aden historyk kreślący dzieje Żydów w Polsce, czy to w ogóle, czy też w pewnej prowincyi tylko lub w pewnym okresie czasu nie może pominąć kwestyi organizacyi Żydów polskich. Uwzględnili ją też prawie wszyscy, którzy się historią Żydów zajmowali, jak Kraushar, Maciejowski, Sternberg, Smoleński, Nussbaum, lecz nie zgłębili tej kwestyi, poruszali ją tylko *mimochodem*, lub tylko w ogólnych zarysach ją skreślali w luźnych miejscach dzieł swych.

Nawet Kraushar, a po nim Nussbaum, którzy dzieje Żydów polskich najdokładniej opracowali, poświęcają tylko tu i ówdzie uwagę wewnętrznemu ustrojowi gmin, ograniczając się więcej na charakterystykę stanowiska prawnego Żydów w ogóle<sup>1)</sup>.

Szczegółową pracę o prawodawstwie polskiem względem Żydów ogłosił jeszcze przed 30 laty znany uczony, prof. Gumplowicz, rozbiegając w doskonały sposób wszystkie czynniki prawne, którym Żydzi w Polsce od najdawniejszych czasów aż do rozbioru podlegali, ale właściwą organizację wewnętrzną Żydów — z powodu braku materiału archiwalnego — bardzo ogólnie naszkicował. Dopiero w ostatnich latach Bierszadzki, szczególnie zaś Dubnow, opierając się przeważnie na materiale archiwalnym i hebrejskim (również archiwalnym), ogłosili w miesięczniku rossyjskim *Woschod*, poświęconym historii i literaturze Żydów — kilka cennych mono-

---

<sup>1)</sup> Kraushar swe »Dzieje Żydów w Polsce« doprowadził niestety tylko do śmierci Zygmunta Augusta, kiedy samorząd w ustroju Żydów dopiero się zaczynał rozwijać, a temsamem nie mógł uwzględnić najciekawszej karty w dziejach tej organizacyi.

grafij dostarczających nam ważnego materyału do utworzenia jednolitego obrazu o wewnętrznym ustroju żydów polskich<sup>1)</sup>.

Wymienić należy także poważne prace Blocha<sup>2)</sup> w Poznaniu i Feilchenfelda<sup>3)</sup>, z których pierwszy krytycznie rozbiera przywileje generalne żydom nadane, drugi kreśli na podstawie ksiąg archiwalnych hebrejskich ustrój gminy poznańskiej, poczynwszy od II. połowy XVI. w.

Uwzględniając wszystkich tych autorów opieramy rozprawę naszą głównie na materyale rękopiśmiennym, nagromadzonym w archiwum aktów grodzkich we Lwowie, w archiwum miejskiem tamże, w bibliotece Ossolińskich, w archiwum miejskiem przemyskiem, a niemniej też na źródłach hebrejskich, bądź publikowanych w różnych czasopismach hebrejskich, bądź też w rękopisach jeszcze (w t. zw. »pinax« czyli księgach gminnych) zawartych. Staraliśmy się dać po raz pierwszy całkowity obraz organizacyi żydów przez cały czas istnienia państwa polskiego, wskazać na różne zmiany, jakim w ciągu sześciu blisko wieków podlegała, a zarazem wykazać wpływy i przyczyny, które te zmiany wywołały<sup>4)</sup>.

## W S T Ę P.

Ustrój wewnętrzny żydów w Polsce — w najszerszem tego słowa znaczeniu — jest produktem kilku czynników, czysto prawnych, ogólnospołecznych i religijnych, które się do jego powstania, rozwoju i zupełnego wydoskonalenia w różnym stopniu przyczyniły. Nie ulega wątpliwości, że podstawą tego ustroju było prawodawstwo polskie w swem zastosowaniu do żydów; na tej podstawie powstał w ciągu wieków samorząd żydowski, wytwór bądź co bądź podziwienia godny, bo wszystkie strony życia żydów w całej Rzeczypospolitej polskiej — pod względem administracyjnym, sądowniczym, ekonomicznym, religijnym — obejmujący; ale ten ogromny system samorządu jednolitego, ulegający bezsprzecznie wpływowi ustroju innych klas socyalnych czyli stanów, nosi przecież na sobie cechy oryginalności, jest prześiknięty duchem

1) Dzieło swe »Jewrej w Litwie« 1883 doprowadził Bierszadzki tylko do Unii lubelskiej, do r. 1569. Mimoto zawiera ono już cenne wskazówki do ustroju żydów polskich się odnoszące.

2) »Die Generalprivilegien d. poln. Judenschaft« (w Zeitschr. f. Gesch. Pos. 1891).

3) »Die innere Gemeindeverfassung d. Juden in Posen (Ibid. 1896).

4) Przy tej sposobności wyrażamy serdeczne podziękowanie Świątnym Zarządom bibliotek i archiwów, które raczyły zezwolić nam na korzystanie z materyału w nich nagromadzonego, jakoteż WP. prof. Wojciechowskiemu i Dembińskiemu, którzy nas do tej pracy zachęcali i niektóre cenne wskazówki nam podać raczyli.

żydostwa, duchem kodeksu talmudycznego, który jest pierwszego wyrazem.

Skreślenie tego samorządu, tej organizacji samoistnej we wszystkich fazach jej rozwoju, ale zarazem i ocenienie udziału każdego ze wspomnianych czynników w owym rozwoju jest zadaniem naszej rozprawy.

Rozwiązanie tej kwestyi da nam dopiero możność osądzenia, któremu z owych wpływów należy przyznać pierwszeństwo ze względu na organizację żydów, stanowiącą jedną z najważniejszych a zarazem i najciekawszych kart w ośmio-wiekowej historii żydów w Polsce.

Jaką rolę należy wogóle przypisać owym czynnikom w dziejach żydów polskich i jakie stanowisko zajmowali żydzi w Polsce — odpowiedź na te pytania ma w pierwszym rzędzie znaczenie dla zrozumienia ich ustroju — pod względem ogólnoprawnym.

Prof. Gumpłowicz we wspomnianem dziele swem badając tę kwestyę, dochodzi na podstawie omówionych przywilejów generalnych, nadanych żydom przez Bolesława ks. kałiskiego w r. 1264 i Kazimierza Wielkiego w r. 1367, przez wszystkich prawie następnych królów potwierdzonych, do następujących ogólnych konkluzyj<sup>1)</sup>: »...Stosunek królów polskich do żydów jest zupełnie różny od stosunku panujących do żydów w innych państwach, a szczególnie w Niemczech. Tam żydzi uważani byli jako należący do majątku cesarzów, byli dobrem kameralnem, *servi camerae* cesarza. Nie należeli więc do narodu, nie wchodzili w skład jego, byli tylko prywatną własnością panującego w tem znaczeniu, że on miał ich obronić od prześladowań narodu. Kto ich szkodził, był uważany, jako szkodujący skarb cesarza (*ut dissipator camerae nostrae*)... W Polsce było inaczej. Tu żydzi stanowili klasę narodu, do jego składu należeli, jako część integralna, tak samo, jak szlachta, mieszczenie, chłopci. Między temi klasami żydzi bynajmniej nie byli najpośledniejszą, stali bowiem na równi z mieszczanami. Prawo Stefana Batorego wyraźnie opiewa: *Coequantur cum civibus, iisdemque libertatibus dotantur*. Król zaprzysięgając prawa wszystkich stanów, obowiązuje się temsamem i prawa żydów w mocy utrzymać<sup>2)</sup>...« Ale przywileje królewskie nie są jedynem źródłem prawa polskiego w stosunku do żydów; trwało to tylko tak długo, dopóki władza królewska miała w państwie przewagę nad możnowładztwem, dopóki ono jeszcze nie miało siły łamania przywilejów monarszych, a więc przez całą epokę Piastów. Kiedy jednak w epoce Jagiellonów szlachta, a po części i duchowieństwo za-

1) L. Gumpłowicz: Prawodawstwo polskie względem żydów, str. 108.

2) Sprostować musimy zdanie Gumpłowicza, tamże wyrażone, jakoby przywileje królewskie normowały tylko stosunki całego żydostwa polskiego, zaś stosunki pojedynczych kahałów omijały, pozostawiając je władzy wojewody, który ją wykonywał przez t. zw. porządki wojewódzkie. Znane są bowiem liczne przywileje królewskie, charakter ustaw mające, nadane żydom pojedynczych miast, a tyjące się najrozmaitszych spraw.

czynają wywierać wpływ prawodawczy, przystępują do przywilejów królewskich dwa nowe czynniki prawne: uchwały sejmowe i konstytucye synodalne. Coraz silniej zaznaczają one swój wpływ obok władzy monarszej, która wreszcie w epoce elekcyi niknie prawie wobec siły i wagi tamtych<sup>1)</sup>. Na organizację żydów wpływały jednak głównie przywileje królewskie. W chwili, kiedy ster rządu przeszedł w ręce szlachty i duchowieństwa, jednolity ustroj żydów w całej Polsce był dziełem dokonaniem, którego ani sejm ani duchowieństwo w jego podstawach przynajmniej nie naruszyły, lecz owszem liczyły się z niem jako z czynnikiem społecznym prawnie istniejącym.

Organizacja żydów polskich nosi na sobie, jak to się w ciągu pracy okaże, we wielu szczegółach cechy społeczeństwa, wśród którego powstała i rozwinęła się. Inaczej też być nie mogło. Wpływ, jakiemu żydzi ulegali w różnych kierunkach życia wewnętrznego<sup>2)</sup> przez ciągłe obcowanie z mieszczaństwem i szlachtą, musiał się z psychologiczną koniecznością i w ustroju ich odbić.

Rozumie się samo przez się, że religia żydowska na tym ustroju swoje piętno wycisnęła; prawodawstwo polskie było podstawą, a prawo talmudyczne filarem, który ten cały gmach podtrzymywał.

Nietylko sądownictwo i administracja, a więc oba najistotniejsze czynniki ustroju tętną duchem talmudu, ale całe życie wewnętrzne jest nim przesiąknięte. Polska była nietylko kolebką nauki talmudu przez całe 3 wieki poprzednie, tu nietylko zjeżdżała się młodzież ze wszystkich krajów sąsiednich do akademij żydowskich, ale *responsa* polskich rabinów są do dziś dnia jeszcze miarodajnem źródłem wszystkich urządzeń praktycznego życia, o ile one są w związku z religią.

W organizacji żydów polskich można rozróżnić trzy główne epoki rozwoju.

Pierwsza rozpoczyna się od nadania żydom Wielkopolski przywileju przez księcia Bolesława Kaliskiego w r. 1264 i sięga aż do początku XVI. wieku. Charakterystyczną cechą ustroju żydów w tej epoce w odróżnieniu od późniejszych z powodu braku źródeł trudno określić; znamionują chyba tę trzywiekową epokę prostota ustroju gminnego z jednej, a brak centralizacyi, solidarności z drugiej strony.

Ze względu na rozwój ustroju żydowskiego można już w tej epoce spostrzegać zaród późniejszej autonomii żydów; prawo ży-

<sup>1)</sup> Gumpłowicz: Prawodawstwo (Wstęp).

<sup>2)</sup> Wpływ ten jest najbardziej widocznym w epoce reformacyi. Ruch literacki ówczesny, a jeszcze bardziej religijny odbił się żywym echem wśród żydów, budząc wśród nich zamiłowanie do oświaty a w pierwszym rzędzie do studyów filozoficznych, umożliwiających też niektórym wybitnym jednostkom wystąpienie z żywą polemiką z przewodnikami reformacyi. Zob. Dubnow: Jewrej a reformacya w Polsce. (Woschod, 1895).

dowskie i zwyczaj żydowski są już w przywilejach generalnych XIV. wieku, a jeszcze bardziej XV. wieku, wyraźnie uznane jako jedno ze źródeł prawodawstwa polskiego względem żydów, jako jego istotne czynniki.

Czas od początku XVI. wieku, aż do drugiej połowy tegoż wieku, można nazwać epoką przejściową. W niej widzimy już centralistyczny ustrój gmin, zastosowany do administracyjnego podziału państwa, a ucieleśniony w t. zw. doktorach czyli seniorach generalnych. Ponieważ jednak ta centralizacja z łona samych żydów nie wychodzi, ani też ku ich pożytkowi służy, napotyka tedy na silny opór, któremu wreszcie władza państwa po części ustępuje; pozostawia żydom przywilejem z r. 1551 wolny wybór seniorów generalnych, dotychczas przez samego króla ustanawianych, a kilku innymi przywilejami dla żydów miasta Lwowa, Poznania, Przemyśla nadaje im bardzo szeroką autonomię gminną.

Te dwa fakty stanowią przełom w organizacyi żydów; ich bezpośredniem następstwem jest powstanie w ustroju centralnym nowego czynnika nadającego tej trzeciej epoce swoje piętno, t. j. zjazdów generalnych i sejmików. Jednolitość ustroju we wszystkich gminach tak Korony, jak i Litwy i centralizacja wszystkich gmin, mająca źródło swe w inicjatywie samych żydów — oto charakterystyczne znamiona trzeciej epoki, trwającej aż do pierwszego rozbioru Polski w r. 1772.

## R o z d z i a ł I.

### Epoka I.

(od najdawniejszych czasów aż do początku XVI. w.)

Przywileje generalne, nadane żydom w XIII, XIV. i XV. wieku przez monarchów polskich miały w pierwszym rzędzie na celu prawne ustalenie ich ogólnospołecznego stanowiska, organizacyi żydów zaś mogły one tylko o tyle dotyczyć, o ile ona była w związku z ustrojem ogólnym Polski, o ile tego stosunek tego ustroju do żydów, jako do jednej z klas czyli stanów ludności wymagał. Ten fakt jest głównym powodem, że właściwy ustrój wewnętrzny żydów jest nam w tej epoce prawie zupełnie nieznan. Nie wiemy, jaki był skład zarządu gminnego, jakie były funkcje pojedynczych jego członków wewnątrz gminy, jak wielki był ich zakres działania, czy byli wybierani przez samych żydów, czy też przez władze państwowe ustanawiani. Wiemy tylko, że żydzi się organizowali w gminy, których podstawą nieodzowną były: szkoła czyli synagoga i okopisko i że przedstawicielami gminy byli t. zw. starsi. Funkcje ich są tylko w jednym kierunku bliżej w przywilejach określone, a mianowicie pod względem sądownictwa. To jest też jedyny czynnik w ustroju żydowskich gmin w tej epoce, który się da źródłowo dokładnie zbadać.

Przywilej Bolesława Kaliskiego z r. 1264, przechowany w potwierdzeniu Kazimierza Wielkiego z dnia 9. paźdz. 1334 r., a który głównejsze rysy społecznego i prawnego stanowiska żydów nakreśla, poświęca temsamem uwagę i ich sądownictwu.

Przywilej nie stanowi nigdzie wyraźnie, do kogo wogóle należy jurysdykcyja nad żydami; rzecz jasna, że nawiązuje do stosunków już od dawna istniejących, potrzebujących tylko sankcyi prawnej. Na podstawie tych zwyczajów, które w naszym przywileju otrzymały swą formę prawną, przedstawia się nam następujący obraz sądownictwa żydów: Wszelkie sprawy sporne, czyto między samymi żydami, czyto między żydem a chrześcijaninem sądzi t. zw. sędzia żydowski<sup>1)</sup>. W pierwszym razie jednak nie może sądu odbywać tylko przez skargę wezwany<sup>2)</sup>. Siedliskiem sądu jest zazwyczaj szkoła; żydzi mają jednak prawo wybierać miejsce inne. W każdym razie nie ma sędzieja prawa do siebie ich na sąd powoływać; prawo to przysługuje tylko wojewodzie i monarsze<sup>3)</sup>. Przysięga żyda w sądzie może być dwojaka; w sprawach dotyczących sumy większej, aż do 50 grzywien, albo też w takich, w których żyd powołany jest do sądu królewskiego, odbywa się ona nad rodalem (księgą lub raczej zwojem zakonu); w mniejszych sprawach zaś przed szkołą, a mianowicie przy wejściu do niej. Za niezjawienie się w sądzie mimo wezwania sędziego, płaci żyd sędziemu karę, »która mu się należy«; zapewne coraz większą, tak aż do trzeciego razu; dalszej ewentualności przywilej nie wspomina; prawdopodobnie nieposłuszny traci proces. Tyle się faktycznie dowiadujemy co do sądownictwa żydów w przywileju ks. Bolesława. Przy bliższem rozpatrzeniu się w nim nasuwają się nam jednak pewne wątpliwości i niedokładności, które wymagają wyjaśnienia. Czy żydzi sami, względnie ich starsi (o których w przywileju tym jeszcze niema wcale wzmianki), którzy przecież, jak to z §. 19. i §. 30 widoczna, brali udział w pierwotnej redakcyi przywileju, nie starali się o prawo wykonywania jurysdykcyi przynajmniej między samymi żydami? Czyż ci sami żydzi, którzy podług przywileju z r. 1367 mieli głos rozstrzygający nawet w sprawach między żydem a chrześcijaninem, nie mieli 30 lat przedtem prawa wykonywania sądownictwa między samymi sobą? Otóż przypuszczamy też, że już na podstawie przywileju ks. Bolesława

1) »Sędzia żydowski« — to techniczne oznaczenie zastępcy wojewody, który w pierwszej instancyi sądzi sprawy żydowsko-chrześcijańskie. (Por. Cod. Min. Pol. I. 372 §. 8.). Mylnem jest zatem zdanie Maciejowskiego (»Żydzi w Polsce« 38), jakoby sędzią żydowskim był pierwotnie tylko żyd, a dopiero później mógł nim być i chrześcijanin, jeśli gmina go na takiego wybrała.

2) §. 22. (podług tekstu Blocha w »Hist. Ztschr. f. d. Provinz Posen« R. 1891 str. 92; text ten jest najpoprawniejszy, bo uwzględnia wszystkie warianty; jego też we wszystkich cytatach trzymać się będziemy);

3) ibid. §. 30.



prawo sądownictwa starszym żydowskim przysługiwało; wspomniany §. 22. zawiera milczące uznanie jurysdykcji żydowskiej w sprawach między samymi żydami, zwłaszcza, jeżeli za prawdziwy, autentyczny tekst przyjmujemy słowa przywileju z r. 1367, które brzmią: »*Item iudex Iudeorum nullam causam ortam inter Iudeos in iudicium deducat, nisi fuerit per querimoniam invitatus...*«<sup>1)</sup> Prawo jurysdykcyjne »sędziego żydowskiego«, chrześcijanina, doznaje tu pewnego ograniczenia na korzyść starszych żydowskich. Do tej interpretacji powoduje nas też dwukrotne powtórzenie przepisu, że sądy nad żydami tylko w szkole zwykle odbywać się mogą. Szkoła była i później zawsze siedliskiem zarządu; tam starsi obradowali nad sprawami wewnętrznymi gminy; tam też zapewne od najdawniejszych czasów sądzili sprawy żydowskie, a prawdopodobnie i sprawy między żydami a chrześcijanami w charakterze assessorów pod przewodnictwem »sędziego żydowskiego«, jak tego późniejsze przywileje wyraźnie wymagają. Ze przywilej Bolesława wcale nie wspomina o seniorach żydowskich, nie zmienia naszego przypuszczenia; już wyżej bowiem wzmiankowaliśmy, że przywilej nawiązuje do zwyczajów już od dawna ustalonych, mógł więc pominąć sądownictwo seniorów nad samymi żydami, jako sprawę ogólnego ustroju społecznego nie dotyczącą.

Okazuje się przeto, że sądownictwo żydów już w XIII. wieku odbywało się w tej formie, w jakiej ono w przywilejach Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka wyraźnie występuje.

Przywilej nadany żydom Małopolski 25. kwietnia 1367 r. przez Kazimierza Wielkiego, będący rozszerzeniem przywileju ks. Bolesława, niewiele zawiera zmian w organizacyi; nowem na pozór jest prawo, przyznające żydom głos rozstrzygający w sprawach sądowych, które rozpatrują pod przewodnictwem sędziego<sup>2)</sup>.

W istocie jednak żydzi już przedtem, jak już wspomnieliśmy, byli w niektórych sprawach assessorami sądowymi; punkt ten zaś chce tylko zapobiedz nadużyciom »sędziego żydowskiego«, który zapewne, korzystając z tego, że przywilej Bolesława nie określił jasno, czy owym żydom, zasiadającym z nim razem w sądzie przysługuje głos doradczy czy rozstrzygający, interpretował go dowolnie na niekorzyść praw assessorów żydowskich.

Godnym uwagi jest jednak inny fakt, wynikający z tego przywileju. Prawo żydowskie, zwyczaje żydów, mają tu cechę źródła prawnego. Dwa razy wspomina przywilej z naciskiem o prawach i zwyczajach żydów, jako czynnikach prawodawczych<sup>3)</sup>. Objaw

<sup>1)</sup> Zschr. f. Pos. 1891, str. 92. Tekst punktu tego w przywileju ks. Bolesł. jest niezręcznie sformułowany; uwzględniając, że i inne ustępy są w tym przywileju uszkodzone, jak tego dowiódł Bloch l. c. można śmiało powyższy tekst przyjąć za prawdziwy.

<sup>2)</sup> Druga część jest niejasna; do 1-ej części punktu tego por. Cod. Min. Pol. I. str. 370 i nast. §. 24.

<sup>3)</sup> §. 19. (jak wyżej) i §. 16, gdzie za niezjawienie się w sądzie naznacza się karę »secundum consuetudinem ipsorum«.

ten powtarza się i w przywilejach XVI w., jak to później zobaczymy.

Najważniejszym dokumentem, dającym nam możność poznania organizacyi żydów w pierwszej epoce jest ów osławiony, nie-datowany przywilej Kazimierza Wielkiego, nadany rzekomo przez niego żydom Wielkopolski, a potwierdzony przez Kazimierza IV. Jagiellończyka w r. 1453. Jeśli nawet zgodzimy się z Hubem<sup>1)</sup>, że przywilej ten jest falsyfikatem, sporządzonym przez żydów a podsuniętym królowi przez żydów zamiast oryginału, który się spalił w Poznaniu podczas pożaru w r. 1447, to przynajmniej może nam posłużyć jako źródło do poznania ustroju żydów w II. połowie XV. wieku. Dowody jednak, przywiedzione przez Hubego przeciw autentyczności przywileju zbił po części Bloch<sup>2)</sup>, a mianowicie usunął jeden z najważniejszych zarzutów uczynionych przywilejowi, tyczący się prawa hipoteki na dobra nieruchome, które rzekomo było w sprzeczności z wszystkimi poprzednimi statutami, zarazem wykazał, że źródło, z którego przywilej Bolesława bezpośrednio pochodzi, t. j. statut nadany żydom czeskim w r. 1254 przez Otokara II, pozwala żydom wypożyczać pieniądze na dobra nieruchome, że zatem punkt ów w statucie Bolesława przechował się w formie uszkodzonej, a z drugiej strony dowodzi źródłowo, że żydzi faktycznie także w Polsce w XIV. wieku często na nieruchomości wypożyczali pieniądze szlachcie. Autentyczność przywileju można jednak stwierdzić i punktami, normującymi organizację żydów, na co Bloch w swej rozprawie nie zwrócił uwagi. I ze stanowiska ustroju żydowskiego, jak on się nam w tym przywileju przedstawia, można śmiało twierdzić, że w rzeczywistości już Kazimierz Wielki nadał żydom ten przywilej w postaci, w jakiej się nam zachował. W całym statucie nie znajdujemy żadnych kardynalnych zmian pod względem organizacyi; widocznem jest wprawdzie znaczne rozszerzenie autonomii — co u króla, który zarówno żydami jak i włościaństwem szczególnie się opiekował, nie powinno zadziwić — ale opiera się on zupełnie na podstawie dawnych statutów. Różni się tylko od poprzednich tem, że ujmuje we formę prawną dawno ustalone zwyczaje w sądownictwie żydów, które w poprzednich przywilejach były tylko niejasno określone. Dlatego spotykamy w nim po raz pierwszy wyraźny, całkowity

<sup>1)</sup> Bibl. Warsz. 1880, str. 437 i nast.

<sup>2)</sup> »Die Generalprivilegien der polnischen Judenschaft«. (»Hist. Ztschr. f. d. Prov. Posen 1891). Bloch zbadawszy dokładnie treść tego przywileju w porównaniu z poprzednimi dochodzi do następującej konkluzji: »Przywilej ten robi wrażenie dzieła niewykończonego, które przed ostateczną redakcją w świat puszczono... Kazimierz Wielki przez swych komisarzów w porozumieniu z żydami zmienił (raczej rozszerzył) statut Bolesława na korzyść żydów. Ale magnaci i duchowni, którzy czuli się w swych prawach ukróconymi w razie wydania przywileju, nie chcieli go potwierdzić (przywilej jest bez daty i podpisów). Król dał tedy pieczęć na niewykończony dokument i wydał go żydom, aby się starali sami o podpisy magnatów i duchownych«.

obraz sądownictwa żydów, tak jak ono w ciągu pierwszej epoki stopniowo się rozwijało na podstawie statutu ks. Bolesława

Przedstawia nam się ono podług powyższego przywileju następująco<sup>1)</sup>:

W sprawach spornych między samymi żydami niema ich nikt inny sądzić, jak tylko ich starsi czyli przełożeni; jeśli ci prawdy między stronami spór wiodącemi dociec nie mogą, powinni sprawę odsyłać do wojewody<sup>2)</sup>. Nieposłuszeństwo wobec starszych ma być karaniem sześciu grzywnami, z czego połowa przypada wojewodzie, druga połowa starszym<sup>3)</sup>.

W sprawach kryminalnych między samymi żydami, nikt inny nie może zasiadać do sądu, jak tylko wojewoda lub zastępca jego, sędzia żydowski, razem z żydami<sup>4)</sup>. Chrześcijanin zraniony przez żyda powinien ranę pokazać szkolnemu i woźnemu; sąd w takiej sprawie odbywa się tylko koło szkoły lub tam, gdzie żydzi (assessorowie sądowi) miejsce do sądenia wyznaczają<sup>5)</sup>, pod przewodnictwem sędziego żydowskiego. Sędzia nie może wyroku wydawać ani go wykonywać bez zgody żydów<sup>6)</sup>.

Od wyroku sędziego lub wojewody przysługuje zawsze apelacya do króla; tożsamo w sprawach spornych między żydami a wojewodą lub sędzią jego<sup>7)</sup>. Za niezjawienie się w sądzie mimo wezwania sędziego, obowiązany jest żyd zapłacić sędziemu w pierwszym i drugim razie karę funta pieprzu; jeśli w terminie nie zjawi się traci sprawę zupełnie<sup>8)</sup>. Jednakowoż obowiązany jest odpowiadać w sądzie tylko wtedy, jeśli został wezwany przez »szkolnego«<sup>9)</sup>. Żaden chrześcijanin nie może pozywać żyda przed sąd duchowny w jakiejkolwiek sprawie; sam wojewoda jakoteż i starosta muszą go pod tym względem bronić i takiego wezwania nie dopuszczać<sup>10)</sup>. Również i szlachcic może pozywać żyda tylko przed sąd wojewody<sup>11)</sup>. Wojewoda nie powinien żadnych pobierać dochodów, czyli »poplathky« oprócz tych, które mu żydzi dobrowolnie wyznaczają<sup>12)</sup>.

<sup>1)</sup> O szczegółach zarządu wewnętrznego i ten przywilej nie zgola nie wspomina; są tylko wzmianki ogólne o »seniorach« (§. 10, §. 11), o »starszym szkolnym« (§. 27), o »szkolnym« (§. 25), o »służącym szkoły« (§. 27).

<sup>2)</sup> §. 10. (podług Cod. Min. Pol. I, 370. nast).

<sup>3)</sup> ibd. §. 11.

<sup>4)</sup> ibd. §. 7 Słusznie wykreśla Bloch w tym §. (Pos. Ztsch. str. 151, uw. III.) słowa »vel ludeus cum Christiano«, jako tutaj nienależące i tylko przez pomyłkę tu wstawione, gdyż wypadek ten jest omówiony w §. 12 i §. 26. a zresztą chrześcijanin oskarżony nie podlega przecież sądowi wojewody).

<sup>5)</sup> ibd. §. 26. (por. §. 30. stat. Bol).

<sup>6)</sup> §. 24. (Por. §. 19 stat. Kaz. z r. 1367. w Pos. Zschr. str. 90).

<sup>7)</sup> §. 8. (p. str. 11. uw. 1).

<sup>8)</sup> §. 23. (Por. natomiast §. 16. (ew. §. 17) stat. Bolesł. i stat. Kaz. z roku 1367).

<sup>9)</sup> §. 25.

<sup>10)</sup> §. 29.

<sup>11)</sup> §. 40.

<sup>12)</sup> §. 9.

W dochodzeniu spraw sądowych można się posługiwać niekiedy kłatwą; mianowicie jest »starszy szkoły« obowiązany, jeżeli przedmiot chrześcijaninowi skradziony, dostał się jako zakład w ręce żydów, zapomocą kłatwy śledztwo przeprowadzić, albo sam, albo przez służącego szkoły<sup>1)</sup>. Przysięga odbywać się powinna w sprawach tyczących się sumy większej niż 50 grzywien nad rodalem 10 przykazań, w sprawach mniejszych od tej sumy zaś przy wejściu do szkoły żydowskiej, nad łańcuchem, czyli »kolcze« tamże wiszącym. Formuła przysięgi jest podług zwyczaju ich następująca: »Tak niech mi Bóg dopomoże, który oświeca i zaciemnia i księgi Mojżesza<sup>2)</sup>«.

Do tych ogólnych, jednostronnych rysów ograniczają się nasze wiadomości o organizacyi żydów w Polsce aż do początku XVI. wieku, gdyż oprócz tych przywilejów nie posiadamy odpowiednich pomników archiwalnych, ani też źródeł hebrejskich. Jedną tylko jest znana zapiska R. Eliezera z Czech, słynnego komentatora talmudu w XIII. wieku, który w jednym ze swoich responsów<sup>3)</sup>, w następujący sposób kreśli życie wewnętrzne gminne żydów słowiańskich i węgierskich: »...Żydzi we wielu miastach w Polin, Russiah i Ungariah nie zajmują się wcale nauką (zakonu) z powodu nędzy; najmują oni sobie pierwszego lepszego, który posiada pewną erudycję (religijną), a ten pełni funkcję rabina, kantora i nauczyciela dzieci. Gminy jednak nie mogą opędzić kosztów utrzymania go, ustanawiają dlań datki podczas świąt... jakoteż przy weselach od gości weselnych«. W istocie dziwnem też jest zjawisko, że nie tylko z XIII., ale i z dwóch następnych wieków nie posiadamy żadnych zabytków literatury (religijnej), któreby pochodziły od żydów polskich, podczas gdy współcześnie w Niemczech literatura talmudyczna doszła do wielkiego rozkwitu. Z tego zjawiska musimy wnosić, że Żydzi polscy ze wschodu przybyli i aż do końca XV. wieku nie wchodzili w ścisłą styczność z Żydami niemieckimi, skutkiem czego nie było w Polsce uczonych rabinów, jakich znajdujemy w owym czasie w Niemczech<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> §. 27 (Co do zastosowania kłatwy w podobnym innym wypadku patrz »Akt. Grodz.« T. XV., w zapisce de d. 18. IV. 1483).

<sup>2)</sup> §. 1.

<sup>3)</sup> Responsum to jest drukowane między responsami R. Majera z Rottenburgu (um. 1293), cz. III. Nr. 112. (wyd. Lwów) i w dziele R. Izaka z Wiednia (XIII. 4.) »Or. Zarua« str. 40. Nr. 113. (wyd. Żytomir, 1862); zapiska cytowana w dziele Dembitzera: »Kilath Jofi« (Krak. 892). (Historja najznakomitszych rabinów lwowskich), i Bubera: »Ansze szem« tensam przedmiot opracujacem. (Por. »Kwartal. historycz.« 1897. str. 585—590).

<sup>4)</sup> Jeżeli w XIII. wieku są tu i ówdzie wzmianki o uczonych polskich, to tylko w tem znaczeniu, że z Polski pochodzą, ale wiedzę nabyli za granicami Polski. Tak n. p. R. Ica (Isak z Czernichowa jest wspomniany w rękopisie »Ewen haschoham« R. Izaka z Brytanii (Harkawi: Żydzi a języki słowiańskie str. 62); pomiędzy komentatorami Ibn-Ezry (słynnego interpretatora biblij, poety i filozofa XI. w.) wspomina jeden niemiecki komentator o uczonym Izaku z Polski i Mordechaju z Polski. (Zunz: »Ir hacedek« — Hi-

## R o z d z i a ł II.

## Epoka II, przejściowa

(1500—1551)

## Seniorat generalny.

Przy końcu XV. wieku wypędzono żydów z kilku krajów sąsiadujących bezpośrednio lub pośrednio z Polską<sup>1)</sup>, dokąd też wygnańcy przeważnie się schronili, osiedlając się we większych miastach, w których bądź wcieleni zostali do istniejących już gmin, lub też jako odrębne gminy się ukonstytuowali, jak np. żydzi czescy w Krakowie. Ten nowy przypływ obcych żydów do Polski nie mógł pozostać bez wpływu na ustroj żydów-tubylców, od dawien dawna już tamże osiadłych. W istocie wskazują akta metryki koronnej z początku XVI. wieku, że zarówno organizacja gminna jak i powszechna żydów polskich, doznała w tym czasie pewnych istotnych zmian. Przedewszystkiem nie stoi teraz na czele gminy t. zw. »starszy szkoły« (*senior scholae*), lecz »doktor prawa mojżeszowego<sup>2)</sup>, którego nie gmina wybiera, lecz król lub jego zastępca, wojewoda mianuje, gmina zaś tylko wtedy go wybiera, gdy ją król, względnie wojewoda, do tego upoważnia; starszyznę czyli zwierzchność gminną wybiera wprawdzie pospólstwo, ale wybór ten wymagał zatwierdzenia wojewody<sup>3)</sup>. Gmina, *comunitas Iudaeorum* występuje jako taka już urzędowo w różnych aktach. O wiele ważniejszą jednak zmianę spostrzegamy w ustroju powszechnym żydów całej Polski.

W XIV. i XV. wieku spotykamy wszędzie tylko organizację gminną. Tylko w razie potrzeby łączą się przedstawiciele pojedynczych gmin dla przedsięwzięcia wspólnej akcji, jak n. p. przy staraniach o przywileje generalne, ale o stałej solidarności, o prawnie ugruntowanym systemie centralnym w tej epoce jeszcze nie ma mowy. Żydzi zamieszkiwali tylko kilka większych miast, w których głównie handel polski się skupiał, i nie odczu-

storia rabinów krakowskich — Dod. str. 4). Zresztą nie znajdujemy nigdzie w dziełach uczonych niemieckich (responsach) wzmianki o rabinach polskich. Dopiero z końcem XV. wieku słyszymy o »uczonych Poznania«, (Responsa R. Israela Bruna Nr. 265), a inny rabin Mojżesz Menz (Mainz?), który z Bambergą się schronił do Polski i w Poznaniu pełnił funkcję rabina (około r. 1474) wspomina o różnicach między rytuałem niemieckim a poznańskim. (Zob. Perles w »Monatschr. f. d. Wiss. d. Jdt.« 1864.).

<sup>1)</sup> Bierszadzkiej w »Woschod« r. 1893, IX<sup>114</sup>

<sup>2)</sup> Pierwszą wzmiankę o »doktorze żydowskim« spotykamy w »Aktach grodz.« t. XV, w zapisce z dnia 19. VII. 1497 r. »Iudei Jozeph Doctoris Iudaeici«. W późniejszych aktach archiwalnych tytuł doktora noszą nie tylko rabini, ale także assesorowie sądowi (dajanim) i przewodniczący szkół wyższych (jesziboth) Zob. Wettstein: »Kadmonijoth Kraka« w »Hamagid« 897. Nr. 5.

<sup>3)</sup> Maciejowski »Żydzi w Polsce« 59.

wali wcale potrzeby rozszerzenia swej organizacji poza granice życia gminnego<sup>1)</sup>.

Dopiero z początkiem XVI. wieku owo rozszerzenie ustroju rzeczywiście następuje; wchodzi w życie nowy czynnik organizacyjny mający na celu centralizację gmin, zastosowaną do ogólnego administracyjnego podziału kraju. Z czyjej inicjatywy wyszła owa kardynalna zmiana ustroju?

Taką centralizację wymagał zarówno interes żydów, jak i władzy państwowej. Brak nam podstaw źródłowych do przypuszczenia, że już wtedy było życzeniem żydów stworzyć silny zarząd centralny — to pewna jednak, że zupełnie inne względy kierowały nimi w tem dążeniu do zaprowadzenia systemu centralistycznego, aniżeli króla lub jego urzędników. Tym zależało przede wszystkim na usunięciu trudności administracyjnych, jakie powstać musiały wskutek nagłego napływu obcych żydów, a w pierwszym rzędzie na punktualnem i regularnem pobieraniu podatków, podczas gdy żydzi dążyli przede wszystkim do zupełnej *autonomii*.

Jakkolwiek się rzecz ma, urzeczywistnienie centralizacji wskazuje, że wypadła ona po myśli władzy państwowej a skutkiem jej było złamanie autonomii żydów. Występuje teraz nowa instytucja t. zw. »doktorów czyli seniorów generalnych« mianowanych przez króla, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez potwierdzenie dokonanego ze strony żydów wyboru.

Jakie stąd wynikały skutki, zobaczymy później. Teraz rozpatrzmy się, jakie atrybucye owym seniorom generalnym przysługiwały.

Dokumentem wydanym w Wilnie 12. grudnia r. 1541<sup>2)</sup> mianuje Zygmunt I. doktorów prawa hebrejskiego, Mojżesza Fiszla<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Z generalnych przywilejów, które zwykle wymieniają we wstępie gminy, dla których są przeznaczone, widzimy, że żydzi tylko w nielicznych miastach byli osiedleni. Przywilej Kazimierzowski z r. 1367 dla żydów Małopolski wydany wymienia żydów... »in Cracovia, in Sandomiria, in Lamburga et alibi ubilibet in Regno nostro consistunt«. Te ostatnie słowa wyglądają więcej na zwrot stylistyczny. Kazimierz Jagiellończyk w potwierdzeniu tegoż przywileju dodaje do wyżej wymienionych gmin... »et alibi Russiae, Lublinsium et Sandencensium terrarum in civitatibus et oppidis«. W potwierdzeniu drugiego przywileju Kaz. (niedatowanego) czytamy: »Iudei de Posnaniensi, Calisiensi, Siradiensi, Lanciensi, Brzestensi, Wladislaviensi palatinatibus«.

<sup>2)</sup> Archiw. Sangusz. V. 334—337. Ten dokument służy nam za podstawę do skreślenia atrybucyi senioratu, jakkolwiek istnieje i dokument dawniejszy z r. 1527, którym Zygmunt I. mianuje przedstawionego mu przez żydów doktora Samuela seniorem dla całej Wielkopolski, atoli dokument ten nie wylicza szczegółowo praw seniorowi przysługujących, stanowiąc tylko ogólnie, że ma prawo sądzenia i karania kłtwa w sprawach religijnych — na nieposłuszeństwo wobec wyroku nakłada król karę śmierci — i uwalniając go dla zachowania mu zupełnej niezawisłości od wszelkiej jurysdykcji oprócz królewskiej. (Grätz—Jubllschrift 205—206).

<sup>3)</sup> Mojżesz Fiszel był także doktorem medycyny i zapewne zdobył sobie znajomością sztuki lekarskiej pewne zasługi około króla, skoro ten w r. 1523

z Krakowa i Szachnę z Lublina seniorami dla całej Małopolski; godność tę otrzymali z powodu erudycyi w prawie hebrejskiem, jak niemniej na szczególne polecenie ich przez niektórych doradców królewskich<sup>1)</sup>.

Seniorowie ci mają we wszystkich województwach i ziemiach Małopolski prawo wykonywania jurysdykcyi senioralnej bez wszelkiej przeszkody ze strony władzy wojewodzińskiej lub starościńskiej we wszystkich sprawach, odnoszących się do wiary żydowskiej *hoc est, ut iudicare, corrigere, ac pro illorum excessibus excommunicare possint...*. Również przysługuje im prawo przebywania w jakimkolwiek mieście wspomnianych ziemstw, nie oglądając się wcale na opór żydów lub wogóle innych ludzi<sup>2)</sup>.

W żadnem ze wspomnianych województw i powiatów Małopolski nie wolno żydom wybierać doktora (rabina) bez zezwolenia tych seniorów. Prawo dawania ślubu lub rozvodu przysługuje tylko seniorom lub temu, któremu oni to poruczą. Ktoby się wzbraniał poddać rzuconej przez nich klątwie lub nie starał się od niej uwolnić, ma być pociągnięty do odpowiedzialności przed wojewodą lub starostą, jakto zwyczaj i gdzieindziej obowiązuje, i karany pewną sumą, której jedna część wpływa do skarbu królewskiego, część zaś należy się wojewodzie względnie staroście.

Ale oprócz tej powagi powszechnej, oprócz moralnego znaczenia przyznaje przywilej seniorom generalnym niemałe korzyści materyalne. Odwołując się na zwyczaj zachowany we Wielkopolsce<sup>3)</sup>, rozkazuje król wszystkim żydom małopolskim płacić seniorom stały podatek, który mogą według upodobania na własny użytek obracać. Oprócz tego — i w tym względzie nawiązuje przywilej do starego zwyczaju — uwalnia król seniorów generalnych od wszelkich podatków, do których spłacenia zresztą wszyscy żydzi są zobowiązani, jakoteż od wszelkich nadzwyczajnych kontrybucyi, na potrzeby państwa<sup>4)</sup>.

uwolnił go od wszelkich podatków (Bersohn: Tobiasz Kohn, str. 45). W r. 1532 mianuje go król rabinem żydów krakowskich w synagodze »polskiej« (in seniore seu superiore Doctorem Judeorum nostrorum Cracoviensium ad synagoga, quae Polona dicitur, spectantium), tak zwanej dla odróżnienia od synagogi przez nowo przybyłych Żydów czeskich założonej, którzy po długich sporach z tubylcami zorganizowali się w oddzielną gminę. W r. 1537 uwalnia król matkę Fiszla Chwałkę i żonę Estere, dwoje sług królewskich od wszelkich podatków. (Zunz: Ir hacedek, dod. 17. Arch. Sangusz. V. str. 293).

1) ... in seniores seu generales doctores Judaeorum omnium in terris nostris Minoris Poloniae omnibus ubilibet commorantium videlicet in palatinatibus et terris: Cracoviensi, Sandomiriensi, Russiae, Podoliae, Lublinensi, Belzensi, Chelmensi, nec non in eorundem palatinatum et terrarum districtibus... constituimus et praeficimus litteris nostris praesentibus ad tempora vitae eorum et utriusque ipsorum singulatim extrema...  
 2) ... »contradictione aliorum Judaeorum et cuiusque alterius hominis prorsus cessante...«  
 3) Ibid.  
 4) Ibid.

Fakt ustanawiania doktorów generalnych przez króla, często bez względu na wolę i wybór gmin, na które się ich zakres działania rozszerzył, wskazuje na naruszenie autonomii gminnej ze strony władzy rządowej a niepospolite atrybucye seniorom przyznane i praktyczne ich zastosowanie w celach rządowych musiały samodzielność gmin zupełnie zniszczyć.

Akta archiwalne z pierwszej połowy XVI. wieku odsłaniają nam dziwny, ale charakterystyczny obraz administracyi polskiej w stosunku jej do żydów.

Król chcąc zmusić żydów do płacenia podatków, czyto zwyyczajnych, czyto nadzwyczajnych, nie zwraca się z tą sprawą do odpowiedniej instancyi, wojewody lub jego urzędników, lecz do rabina, któremu rozkazuje, aby najwyższą swą mocą moralną, klątwą, wymógł na gminie wypłatę żądanej kwoty, żydom zaś nie tylko grozi karami pieniężnymi na rzecz skarbu, lecz także komunikacyą przez ich doktora-rabina.

Tak n. p. Zygmunt I. ustanawiając w roku 1514. żyda Abrahama z Czech poborcą podatków u wszystkich żydów w Wielkopolsce i Małopolsce, wysłał zarazem list do żydów z rozkazem, by bez zwłoki podatek wypłacili, grożąc im oprócz kary pieniężnej *execratione per doctorem mandato nostro in vos et quemlibet vestrum fulminanda*<sup>1)</sup>). Podobnie zwraca się król w tym samym roku (25. paźdź.) reskryptem wydanym w Wilnie do żydów krakowskich, którzy zwlekali z zapłatą 200 złp. za obronę ich przed pewnemi krzywdami z groźbą, że rozkaże »doktorom prawa«, aby ich za to podług prawa żydowskiego gromili<sup>2)</sup>). Na tych groźbach król nie poprzestawał; w istocie wzywał rabinów, ażeby klątwami nakłaniali żydów do szybszego spłacania podatków. W liście, wystosowanym do rabinów przez Zygmunta I. w r. 1514<sup>3)</sup>) występują oni jako narzędzie władzy królewskiej w wykonywaniu swych praw senioralnych, w nakładaniu klątwy, jednej z najuciążliwszych kar dla żyda w owym czasie.

Trudno źródłowo stwierdzić, czy się owi rabini do tych surowych rozkazów ściśle stosowali, czy się dawali użyć za narzędzie w ręku władzy państwowej, dla spraw, nie wchodzących wcale w zakres funkcyi duchownej głowy gminy, byleby sobie zaskarbić łaskę królewską lub osiągnąć korzyści materyalne.

Różne względy seniorom okazywane, o jakich akta archiwalne wspominają, jak n. p. że król otaczał ich samych lub krew-

1) Act. Tomic. III. Nr. 252.

2) Ibid. Nr. 316: „...mandamus doctoribus legis vestrae, ut vos ob eam rem carpant aut vos censuris legis vestrae ad solvendum compellant...“

3) Universis et singulis Iudeorum doctoribus in regno in communitate Judeorum existentibus mandato nostro praesenti et severo sub poenis gravissimis mandamus, quatenus excommunicatione praeter nostras duplicatas poenas omnibus inoboedientibus ad celerem solutionem nostrae executionis compellatis. (Act. Tomic. III. Nr. 313).



nych ich swoją protekcją<sup>1)</sup>, że uwolnił ich od wszelkiej, prócz własnej, jurysdykcji<sup>2)</sup>, że wmieszał się nawet w ich stosunki rodzinne<sup>3)</sup>, wszystko to pozwala nam przypuszczać, że niejedna istniała *persona grata* powolna rozkazom królewskim, a skutkiem tego zaszczycona łaską królewską. Więcej jeszcze przemawiają za tem przypuszczeniem źródła hebrajskie, jak decyzje rabinów i uchwały zjazdów generalnych, o których jeszcze będzie mowa.

W każdym razie taki system rządu nie mógł się cieszyć uznaniem żydów; nie mogli kierować się sympatją ani ku rabinom lokalnym, ani ku seniorom generalnym, często wbrew ich woli im narzuconym, którzy po większej części mało dbali o dobro gminy, względnie całej prowincyi im poruczonej, lecz przede-wszystkiem własne osobiste ambicje chcieli zaspokajać.

Powstały nawet zatargi między rabinem a gminą, a co ważniejsza, żydzi dla rozstrzygania tych sporów nie odwołali się do seniora innej prowincyi polskiej, lecz za granicą, prawdopodobnie w Niemczech, szukali sprawiedliwości nie mając zapewne do swych własnych seniorów zaufania. W jednej takiej sprawie toczącej się między gminą poznańską a jej rabinem, musiał król użyć interwencji wojewody poznańskiego. Wojewoda miał podług mandatu królewskiego obydwie strony do zgody nakłonić, a zarazem zakazać im w sprawach dotyczących się ich prawa, apelacyi do rabinów zagranicznych<sup>4)</sup>.

Przypuścić można, choć brak nam źródłowych wiadomości, że także w innych gminach istniały podobne zatargi między pospółstwem a jego duchownym przedstawicielem. Żydzi niemieccy, którzy niedawno przybyli i nie znali instytucyi seniorów rządowych, zwłaszcza generalnych z tak szerokimi atrybucyami, jak w Polsce, nie mogli się z tymi stosunkami oswoić. W Niemczech każda gmina wybierała sobie zupełnie samodzielnie rabina, którego miała prawo po roku lub po dwóch latach, jeżeli jej się nie wydał godnym, z urzędu usunąć<sup>5)</sup>. Nie dziw tedy, że oni wszelkimi

<sup>1)</sup> Arch. Sangusz. V. 334.

<sup>2)</sup> Act. Tomic. III. Nr. 159.

<sup>3)</sup> Ibid. Nr. 38.

<sup>4)</sup> Ibid. Nr. 121: »ne ipsi deinceps ullis extra regnum appellationibus utantur, sed si quidem controversiae ob legem suam inter se habuerint, id ipsi Judei in regno nostro existentes recognoscant..«

<sup>5)</sup> Güdemann: »Gesch. des Erziehungswesens u. der Cultur der abendländischen Juden« III. str. 32. — Instytucya rabinów generalnych w XV. w. w Niemczech nie istniała. Güdemann dowodzi jasno (ibid. 34—39), że dążenie króla niemieckiego Ruprechta do ustanowienia (przywilejem z r. 1407) rabina dla całego państwa (königlicher Reichshofmeister) było tylko jego własnym »pium desiderium«, które odrazu napotkało na silny opór żydów i nie weszło wcale w życie. Tem samem upada wywód Kraushara (Hist. Żydów II. 127), jakoby instytucya zwierzchności politycznej dla żydów (senioratu) nie była oryginalnym wymysłem Zygmunta I., lecz naśladowniczo nawiązała do stosunków w Niemczech, gdzie rzekomo usługi rabina rządowego miały się okazać dla państwa korzystnymi.

sposobami dążyli do zrzucenia z siebie uciążliwego jarzma a wspierali ich zapewne w tém dążeniu niektórzy słynni rabin i uczeni, którzy choć sami przez króla zamianowani lub w wyborze potwierdzeni byli<sup>1)</sup>, mimoto niechętnie spoglądali na mieszanie się władzy państwowej w sprawy wewnętrzne gmin żydowskich. Jeden z największych uczonych żydowskich XVI. wieku, zażywający wielkiej sławy wśród żydów polskich R. Mojżesz Jsserles (Remu) w Krakowie (um. 1573 r.) określił swoje stanowisko wobec kwestyi rabinów rządowych w jednym ze swoich »responsów<sup>2)</sup>« w następujący sposób:

»Co do rabina, któremu udzielił władzy pan (wojewoda), albo król (zapytano się nas), czy uchodzi w tym wypadku zasada (talmudyczna): prawo państwowe jest prawem. Otóż naturalna rzecz, że król rozporządza swymi urzędami i może ustanowić urzędnikiem, kogo tylko chce... ale rabin taki musi być godnym swego urzędu, a zamianowanie jego musi nastąpić za zgodą kahałów (gmin), w których pełnić ma funkcye swoje.. Kto się zaś daje zamianować wbrew woli kahału, będzie pociągany do odpowiedzialności (przed Bogiem), jeżeli dał do tego powód. Jeżeli zaś król go zamianuje, a gmina również na mocy piśmiennej ugody go przyjmie, wówczas jego urząd jest prawowity«.

Istniały więc wówczas głosy wśród żydostwa polskiego, które zaprzeczały prawomocności urzędu rabina przez króla wbrew woli gminy ustanowionego, a powyższe rozstrzygnięcie, wydane przez słynnego rektora »jesziby« (wyższej szkoły) krakowskiej, mogło tylko niezadowolonych w ich mniemaniu i oporze utwierdzić.

Na Litwie posunął się Zygmunt I. w swej ingerencji na sprawy żydowskie jeszcze dalej, mianując w r. 1514. Michała Ezofowicza zwierzchnikiem żydów w całej Polsce, człowieka wprawdzie bardzo zamożnego, ale nieobznajomionego wcale z prawem żydowskiem, tak, że król musiał mu dodać celem wykonywania sądownictwa, uczonogo żyda, niejako prawą rękę jego. Skutek był naturalnie ten, że Ezofowicz pod naciskiem żydów złożył swój urząd sędziowski, zachowując tylko urząd poborcy podatkowego dla żydów litewskich, podobnie jak Abraham Czech dla żydów koronnych<sup>3)</sup>.

Ustawiczna reakcyja żydów przeciwko instytucji senioralnej, cechę rządową noszącej, nie była bezskuteczną. Wprawdzie Zy-

<sup>1)</sup> Takim przez króla potwierdzonym rabinem był R. Salomo Lurje znany pod nazwą »Maharszał«, (która jest skróceniem powstałem z początkowych liter jego imienia i nazwiska), rabin w Lublinie, a później w Brześciu litewskim. (Ir Tehillah: Dzieje żyd. w Brześciu litew. Warszawa 1886. str. 59).

<sup>2)</sup> Nr. 123. — Responsa są to decyzye w różnych sprawach bieżących, przeważnie aktualnych kwestyj religijnych, a po części i ogólnospołecznych.

<sup>3)</sup> Kraushar: Hist. Żyd. II. 127. i nast.; o Michale Ezofowiczu w charakterze poborcy podatków zob. »Acta Tomic. III. Nr. 67«.

gmunt I, który sam był inicjatorem reformy ustroju gminnego i centralnego żydów, nie dał się mimo widocznego oporu żydów nakłonić do jej zniesienia lub przekształcenia, i stanowczo przestrzegał wprowadzonej raz formy rządu wobec gmin. Lecz, czego żydzi od Zygmunta I osiągnąć nie mogli, uzyskali przecież od jego następcy Zygmunta II Augusta; pobłażliwy, a raczej chwiejny ten w całej swej polityce wewnętrznej król, przychylił się także do usilnych próśb żydów, i wydał dwa przywileje, stanowiące podstawę samorządu, ustroju, który odtąd już przez żadnego z następnych królów nie został naruszony<sup>1)</sup>.

W r. 1551, 13 sierpnia przedstawiają członkowie rady królewskiej Zymuntowi II Augustowi następującą prośbę żydów Wielkopolski<sup>2)</sup>:

»Ponieważ po śmierci seniora Wielkopolski urząd ten sędziowski przez dłuższy czas, dopóki król w miejsce jego nie nazaczy innego, nie jest zajęty, skutkiem czego wiele ważnych spraw się zaniedbuje, proszą tedy żydzi wielkopolscy, by król im samym pozwolił wybrać z pośród siebie na rabina czyli sędziego jednogłosnym wyborem tego, który im się wyda najzdolniejszym i najgodniejszym<sup>3)</sup>«.

Król przychylając się do prośby żydów, przedstawionej mu przez swoich doradców, wydaje im przywilej, upoważniający żydów do zupełnie samodzielnego wyboru seniora, a to nietylko w tym wypadku, lecz »kiedykolwiek będzie tego potrzeba«; owemu seniorowi zaś oddaje zupełną władzę sądzenia żydów w sprawach religijnych podług prawa mojżeszowego<sup>4)</sup>, ustanawiając zarazem za-

<sup>1)</sup> Oprócz wspomnianej reakcyi nie mogliśmy skonstatować żadnej innej faktycznej, konkretnej przyczyny, któraby miała skłonić Zygmunta Augusta do nadania żydom tak szerokiej autonomii, jaka w następnych przywilejach się objawia. Jego stosunek do żydów wogóle jest nacechowany łagodnością i życzliwością. Niepraktyczność instytucyi rabinów rządowych musiała w pierwszej linii spowodować zmianę systemu. Czy i pieniądz w tym wypadku nie odgrywał roli? Pierwszy przywilej otrzymują żydzi za pośrednictwem panów, doradców króla; drugi sami żydzi zredagowali i przedstawili królowi do potwierdzenia! Inicjatywa zatem od nich samych wyszła. W każdym razie stosunek Zygmunta II Augusta do Don Józefa Nasi, żyda, dworzanina sułtana Selima II (zob. Kraushar »Olbracht Łaski« I. 94) nie miał na stosunki wewnętrzne żydów polskich żadnego wpływu — jakto mylnie przypuścili Grätz (IX. 386) i Kraushar (Hist. Żyd. II, dod.). Zob. Schorr »Zur Gesch. des Don Joseph Nasi« w »Monatssch. f. d. Wiss. d. Jdt«. 1897, III. IV.

<sup>2)</sup> Bierszadzkiej »Woschod« 1896, I. w rozprawie »Pierwije jesziboty w Polsce«, B. nie podaje nam źródła, z którego ten dokument wyjął; ale domyśleć się skądinąd można, że jest to odpis z metryki koronnej. B. upatruje również w tym przywileju podstawę późniejszej autonomii; zupełnie ogólnikowo jednak to zaznacza.

<sup>3)</sup> .... »unanimi voto et consensu doctorem seu iudicem legalem, qui illis magis idoneus videtur, eligendi haberent potestatem (ibid).

<sup>4)</sup> »Vigore praesentis privilegii... concedimus, quod vacatione eiusmodi doctoratus seu iudicatus contangente, ipsis Judeis seniore doctorum ac iudicum legalem constituendi et deputandi plena sit facultas, quotiescunque fuerit opus... Dantes et concedentes ei (doctori) plenam et omnimodam potestatem

nieposłuszeństwo wobec wyroku seniora karę śmierci i konfiskatą majątku.

Drugim niemniej ważnym objawem zmiany, która w organizacyi gminnej nastąpiła, jest następujący dokument:

W lutym r. 1569 otrzymują żydzi lwowscy od Zygmunta Augusta na sejmie łubelskim przywilej, którym potwierdza im pewne artykuły »przez nich samych przedstawione«, celem utrzymania »dobrego porządku i kierownictwa« a mające służyć »na wieczne czasy« dla wojewodów i ich urzędników, jako prawo obowiązujące<sup>1)</sup>.

Najważniejsze punkty tego przywileju brzmią dosłownie:

»Wojewoda niema im dawać doktora nad ich wolę, jedno którego oni sami między sobą wybiorą«.

»Starszych żydów niema nikt inny wybierać, jedno pospółstwo żydowskie, które wybrawszy między sobą stawić je mają przed wojewodę swego, który ich wybranie potwierdzić ma«.

»Żeby księgi albo akty żydowskie w ich bóżnicy albo w szkole w skrzyni zamknięte w schowaniu leżały a nie gdzieindziej«.

»Jeżeliby sędzia akty żydowskie przy sobie mając niejaki zapisy w akta chciał wwieść bez wiadomości starszych żydów, tedy za nikczemne być mają«.

»Sędzia ich niema żadnego dekretu wydać, jedno wespółek ze starszymi żydami<sup>2)</sup>«.

Te dwa przywileje, z których pierwszy nadaje żydom<sup>3)</sup> zupełną wolność w wyborze seniorów generalnych, drugi zaś tę-

---

*Judeos omnes in terris Maioris Poloniae et Ducatus Masoviae commorantes, in his, quae legis, iudicandi, cognoscendi, defendendi et sine debito terminandi, censuram et excommunicationum sententiis iuxta ritum et morem legis illorum Mosaeicae innovandi, ac alia omnia in spiritualibus exercendi, haec addito et expresso, et — ut iidem Judei nobis declararunt — servato, ut si quis Judeorum censuras et excommunicationum sententias per doctorem seu iudicem ac alios seniores Judeos in se latas temerarie sustinere praesumpserit de eisquē intra spatium unius mensis se extricare non curaverit, talis postquam fuerit nobis delatus, poena capitis puniri bonaque illius omnia fisco nostro applicari debebunt.* (ibid.).

<sup>1)</sup> Akt. grodz. lw. lib. 41 pag. 527—528. Charakterystyczne słowa wstępne brzmią: »Significamus... exhibitos esse nobis nomine et ex parte Judaeorum omnium et singulorum intra et extra muros Civitatis nostrae Leopoliensis articulos quosdam infrascriptos idiomate polonico ad bonum ordinem et regimen eorundem Judaeorum incolarum in civitate nostra Leopoliensi commorantium pertinentes, per pallatinos vel vicepallatinos eorundem iudicesque subdelegatos exequentes (sic) perpetuis temporibus, supplicatumque fuisse humilliter, ut eosdem articulos infrascriptos et omnia in eis contenta... approbare... dignaremur«.

<sup>2)</sup> Porównaj §. 19 przywil. Kazim. z r. 1367.

<sup>3)</sup> Tensam przywilej otrzymali żydzi przemyscy od Stefana Batorego mandatem, dnia 27 lipca 1576 w Warszawie wydanym. (Arch. przem. Lib. 290, pag. 317—319). Najważniejszy zaś punkt tego przywileju tyczący się wyboru rabina otrzymał sankcyę Stefana Batorego dla żydów całej Polski. Brzmi

samą wolność im zostawia w urządzeniu zwierzchności gminnej, tak w wyborze rabina jak i starszych, stanowią epokę w ustroju żydów polskich. Od drugiej połowy XVI wieku występują prawie we wszystkich większych miastach Polski rabin i uczeni, którzy wiedzę talmudyczną postawili odrazu na szczycie rozkwitu a szkoły ich gromadziły uczniów z całej Polski, Niemiec a nawet i Włoch. Ci rabinowie stworzyli nie tylko jednolity urząd gminny dla żydów całej Polski, ale także wprowadzili w życie — jak to zobaczymy — nowy, na zasadzie zupełnej autonomii oparty system centralizacyjny, całe wewnętrzne życie żydów polskich przez dwa wieki obejmujący. Podstawę tego okazałego gmachu stanowią owe dwa przywileje; w nich należy szukać zawiązku i początku ogromnego rozwoju.

Instytucja seniorów generalnych uległa już w ostatnich latach Zygmunta Augusta, jak się zdaje, znacznej modyfikacji. Podczas gdy w pierwszej połowie XVI wieku zakres ich działania obejmował całą prowincję, Małopolskę lub Wielkopolskę, to obecnie władza rabinów starszych ogranicza się tylko do województwa, w którego głównem mieście zostali wybrani<sup>1)</sup>. Powstał wogóle — jak się dalej przekonamy — nowy podział administracyjny ze względu na rabinów. Rozróżniano odąd rabinów lokalnych, ziemskich i wojewodzińskich — stosownie do zakresu władzy.

Pierwsza połowa XVI wieku ma więc dla historii ustroju żydów polskich znaczenie epoki przejściowej.

Seniorat generalny rządowy jako forma centralizacji gmin nie mógł się utrzymać; napotkał bowiem na silny opór gmin, niechętnie znoszących kontrolę państwową w sprawach wewnętrznych. Władza rządowa poznawszy niepraktyczność tej instytucji, a parta ciągłymi objawami niezadowolenia ze strony żydów, przychyliła się wreszcie do ich życzeń, proklamując we wspomnianych przywilejach zasadę zupełnej autonomii w sprawach gminnych. Te dwa zasadnicze dokumenty wprowadzają też nas w trzecią epokę dziejów organizacji żydów polskich w okresie samorządu.

on — jako punkt 28 przywileju generalnego nadanego żydom przez Jana Sobieskiego na sejmie koronacyjnym w Krakowie 28 kwietnia 1676, a zawierającego potwierdzenia wszystkich królów poprzednich — następująco: »Conceditur facultas eligendi doctorem seu Judicem legalem, cuius sententiae si Judaeus temerarie adversetur, ad Regiam Maiestatem delatus poena capitis et confiscatione bonorum puniatur. Qui quidem Judex eximitur ab omnibus Jurisdictionibus etiam palatinalibus solique tantum Regiae Jurisdictioni reservatur, ut eo facilius Judicium exerceat«. (Rękopis tego ważnego przywileju do tychczas nie wydany jeszcze, raczył nam do naukowego użytku łaskawie udzielić prof. Gumpłowicz z Gracju).

<sup>1)</sup> W r. 1571 bierze Zygmunt August w swą protekcję doktora Salomona »żyda mieszkającego natenczas we Lwowie, którego sobie za starszego doktora wszystko pospółstwo żydów lwowskich i wszystkiej ziemi ruskiej obrali«. (Arch. akt. grodz. lw. lib. c. 334, pag. 720—721).

## R o z d z i a ł III.

## Epoka III.

(od połowy XVI wieku aż do pierwszego rozbioru Polski).

## A. Ustrój gminny.

Wspomnieliśmy wyżej, że w drugiej połowie XVI wieku organizacya gminna tak dalece się wykształciła i wydoskonaliła, że już z końcem tego wieku w całej Polsce — w Koronie zarówno jak i na Litwie — spotykamy zupełną jednolitość pod tym względem. W istocie też przedstawia się nam zarząd społeczeństwa żydowskiego we wszystkich większych miastach od Krakowa i Lwowa aż do Wilna i Witebska<sup>1)</sup> jako już zupełnie ustalony, w pewne, jasne formy ujęty, które przybierają powoli charakter systemu, mającego moc prawną, ustawy obowiązującej wszystkie gminy. »Ta ustawa utrzymała się w swej sile i znaczeniu prawnem przez całe dwa następujące wieki. Zmiany, którym uległa, były mniejsze tylko wagi, zależne od ekonomicznego położenia i liczebnej wielkości gminy; w całości była ona nienaruszona, niejako tradycją uświęcona.«<sup>2)</sup>

Wszystkie bowiem źródła<sup>3)</sup>, kreślące wewnętrzny ustrój, z różnych pochodzą czasów i z różnych okolic, a przecież wszystkie jednakowe zawierają przepisy, tak, że stanowczo świadczą o je-

1) Dubnow w rozprawie: »Kahalnje ustawy w Polsce« (Woschod, 1894, II).

2) Dubnow l. c.

3) Autentyczność i wiarygodność tych źródeł nie mogą podlegać żadnej wątpliwości. Są to przeważnie księgi gminne t. zw. pinaksy czyli protokoły bądź zarządów gminnych bądź cechów rzemieślniczych lub innych bractw, lub wreszcie protokoły zjazdów generalnych. W te księgi różnej — jak widać — kategorii wpisywali dotyczący sekretarze w pierwszym rzędzie uchwały i statuta swej korporacji, tu i ówdzie także wtrącali fakty ogólniejsze. O tendencyjność autorów tych źródeł posądzać nie ma żadnego powodu.

Następującemi posługujemy się źródłami dla skreślenia ustroju gminnego:

1) Statuta gminy krakowskiej z r. 1595 i następnych lat, wydane z pinaksu synagoga tamże przez Wettsteina w dziełku »Quellenschriften zur Gesch. d. Jud. in Polen (hebr.)«, Kraków, 1894. Zob. recenzję Planera w »Kwartalniku histor.«, 1894;

2) Postanowienia zjazdów litewskich od r. 1623—1761, ogłoszone przez Feinsteina w roczniku hebr. »Haasif« (Warszawa) t. VI 164 — 178. Część tych uchwał wydał tensam autor (bezimiennie) w dziele »Ir Tehillah« 100—115;

3) Pinaksy kilku białoruskich gmin wydane i opracowane przez Dubnowa we »Woschodzie« 1894, II, zawierające uchwały z lat 1762—1823;

4) Rękopisy: pinaksu »sędziów gminnych« w Przemyślu, pinaksu cechu krawieckiego »Malbisz Arumim« tamże i pinaksu bractwa pogrzebowego »Chewrah kadisza« (bractwo święte) tamże. Wszystkie datują się z II połowy XVII wieku, zawierają jednak reminiscencye dawniejszych czasów, a ciągną się aż do początku naszego wieku;

5) Rozprawa Feilchenfelda: »Die innere Gemeindeverfassung der Juden in Posen«, na podstawie pinaksów poznańskich w »Hist. Zschr. Pos.«. 1896, I..

dnolitości organizacyi gminnej w XVII i XVIII wieku w całej Rzeczypospolitej polskiej.

Na podstawie tych wiarygodnych źródeł da się systematycznie przedstawić ustroj gminny, jego wszystkie składniki, a mianowicie: 1) zwierzchność gminna i funkcyje grup w skład jej wchodzących, 2) porządek wyboru zwierzchności, 3) cechy i inne towarzystwa, 4) szkolnictwo, 5) skarbowość gminna, 6) stosunek wzajemny gmin, 7) stosunek władzy państwowej do gmin.

### 1) Zwierzchność gminna.

Podstawą ustroju gminnego jest w tym okresie, jak dawniej, synagoga i okopisko (kirchow)<sup>1)</sup>. Ponieważ jednak synody kościelne już w XV wieku między innymi uchwałami przeciw żydom skierowanymi zakazały żydom uczęszczania do łaźni miejskiej, dlatego też łaźnia żydowska staje się teraz podstawowym czynnikiem gminy<sup>2)</sup>. Na czele gminy stoi rabin (doctor, archisynagogus) i starsi (seniores), pierwszy i drudzy wybierani przez pospólstwo gminne, a potwierdzeni przez wojewodę<sup>3)</sup>. Ilość seniorów nie była wszędzie jednakowa, lecz zależała od wielkości i znaczenia gminy. W Krakowie, który jako rezydencya państwa, był także ogniskiem handlowem i duchowem żydostwa polskiego, wybierano podług statutu 40 mężów do kahalnej zwierzchności<sup>4)</sup>, w Poznaniu 37<sup>5)</sup>, w Wilnie 35<sup>6)</sup>, w Przemyślu 34<sup>7)</sup>, w innych średnich gminach 22—34, w małych miasteczkach zaś t. zw. przykahałkach tylko 8<sup>8)</sup>.

Zwierzchność dzieliła się na różne grupy, z których każda miała szczegółowe funkcyje, czyto w zakresie ścisłej administracyi, czyto w zakresie sądownictwa, czy też w zakresie spraw religijnych lub ogólnospołecznych, jak szkolnictwa i dobroczynności. Na czele zwierzchności stało 4—5 »zawiadowców« (parnassim) czyli »naczelników« (raschim) i 3—5 »dobrych« (towim); obok nich reszta urzędów stosowała się do potrzeb i wielkości gminy.

<sup>1)</sup> Mikołaj Wyżycki, arcybiskup lwowski, nadając żydom w Łótkwi przywilej na zbudowanie bóżnicy powiada... »gdziekolwiek (żydzi) miasto budują, najprzód kładą fundamenta bóżnicy, skąd poszło, że prawie żadnemu miastu nie brakuje bóżnicy«... (L. Gumpłowicz w »Dzienniku literac«. 1862. Nr. 62).

<sup>2)</sup> W przywileju danym żydom w Jaryczowie przez Jana III. celem założenia gminy tamże w r. 1687 czytamy: »...Pozwalamy im (żydom) także grunt na bóżnicę, okopisko i na łaźnię...« (»Izrael. lwow.« 1886, str. 34).

<sup>3)</sup> Akt potwierdzenia takiego z r. 1763 dla rabina lwowskiego, Chaima Szymchowicza, wydał z akt. grodz. lwow. Buber w dziele »Ansze szem« str. 236. W XVIII w. przywłaszczyno sobie duchowieństwo prawo zatwierdzania.

<sup>4)</sup> Wettstein: Quellenschr. str. 9, 13.

<sup>5)</sup> Feilchenfeld: Inn. Gemdvf.

<sup>6)</sup> Finn: »Kirjah nemanah« (Hist. żydów w Wilnie) str. 41.

<sup>7)</sup> Rękop. »pinaksu sędziów« K. 165<sub>2</sub> (z. r. 1752).

<sup>8)</sup> Dubnow w »Woschodzie« 1894, II str. 94.

W Krakowie było oprócz 9 głównych seniorów (parnassim i towim), 14 t. zw. kahalników, a tych 23 stanowiło razem »małe synhedrion jak niegdyś za czasów świątyni«<sup>1)</sup>.

W Poznaniu było 5 zawiadowców, 3 »boni viri«, 5 »kierowników«, (manhigim); ci ostatni brali udział w naradach, ale nie mieli władzy wykonawczej. Ich głównem zadaniem było czuwanie nad dochodami i wydatkami gminy, nad wykonaniem uchwał zarządu. Czas urzędowania trwał jeden rok; zawiadowcy dzielili się jednak pracą między sobą w ten sposób, że każdego miesiąca jeden z nich naprzemian miał zarząd w ręku.

Na Litwie noszą urzędy inne nazwy, jak: »przewodniczący gromadzeń«, »główni« (ikrim), ale funkcye ich były te same co w miastach koronnych.

Po tych ściśle administracyjnych urzędach zajęli pierwsze miejsce t. zw. »gabbaim« czyli zawiadowcy »wielkiej dobroczynności«<sup>2)</sup>. Mieli oni opiekę nad ubogimi, kierownictwo szpitalów i domów inwalidów, nadzór nad bractwem pogrzebowem, zwłaszcza co do chowania biednych umarłych. W Poznaniu miał »gabbai« podług ustanowienia kahału z r. 1630 wydawać w miesiącu swego urzędowania na cele dobroczynne 200 złp.<sup>3)</sup>.

Ważnym czynnikiem ustroju gminnego byli t. zw. »Memunim« czyli »przełożeni«, rodzaj »stałej komisyi«. Dzielili się oni na różne grupy stosownie do zakresu działania. Niektórzy mieli nadzór nad utrzymaniem czystości, nad czyszczeniem kominów i studni na »ulicy żydowskiej«, nad bezpieczeństwem mieszkańców; w tym celu utrzymywał kahał stróżów nocnych, pobierających płacę z osobnego podatku, który każdy mieszkaniec dwa razy w roku opłacał; mianowicie posiadacz domu płacił 6 groszy, każdy inny 3 grosze. Jeżeli kwota z tego podatku zebrana nie wystarczyła, to zwierzchność uzupełniała ją z kasy gminnej.

Inna grupa owych »memunim« miała czuwać nad rzetelnością miar, wag i łokci. Raz w roku byli oni obowiązani wysyłać swych powierników pomiędzy kupców dla kontroli, a jeżeli znaleziono u kogoś fałszywą miarę lub wagę, to ci przełożeni mieli prawo nakładania kary na przestępców, których imiona obwoływano w synagodze ku ich hańbie. Czuwali oni także nad rytuałem wyrabianiem masła, sera i wina. Inni znowu mieli nadzór nad szkolnictwem; pinaks przemyski nazywa ich »przełożonymi nauczycieli«. W niektórych miastach, jak np. w Krakowie, istniało w tym celu osobne towarzystwo, jak to jeszcze zobaczymy. Dla wszystkich powyższych celów mieli przełożeni prawo wydawania pewnych sum, pobieranych od członków gminy<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Wettstein: Quellenschr. 9.

<sup>2)</sup> Tak nazywa ich rękopis »pinaksu sędziów« K. 165<sub>2</sub>.

<sup>3)</sup> Feilchenfeld: Inn. Gemdvf. 133—134.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 136.



W Poznaniu była oprócz tego komisya »siedmiu mężów«, którzy wydawali przepisy dotyczące się polepszenia i uszlachetnienia obyczajów np. co do ozdobnych strojów, biesiad i t. d. Przepisami tymi chciano zapobiedz zubożeniu żydów, a zarazem uniknąć zazdrości wśród chrześcijan. W Krakowie mieli »przełożeni« z podobnych powodów uważać, ażeby »muzykanci w nocy po ulicach głośno nie grali, aby ani starsi ani młodzież krzyków na ulicy nie wyprawiała«<sup>1)</sup>. Corocznie wybierało zwierzchnictwo z pośród siebie przełożonych dla każdego cechu rzemieślniczego lub kupieckiego, jak dla cechu krawców, kuśnierzy, handlarzy bawełny<sup>2)</sup>.

Zaraz po rozpoczęciu urzędowania wybierała zwierzchność trzech »cenzorów« (szamaim).

Mieli oni oznaczać stopę podatkową dla członków gminy, a mianowicie wybierano w Poznaniu trzy kolegia: 5 dla najwyższej stopy, 5 dla najniższej, 7 dla średniej. Funkcya ich trwała przez kilka tygodni, podczas których nie wolno im było »kręcić się po ulicach miasta«, by nie ulegali jakimś wpływom zewnętrznym.

Na ich wezwanie musieli członkowie gminy stawić się celem podania swych stosunków majątkowych. Jeśli ktoś mimo wezwania nie zjawił się, oznaczano stopę podatkową w jego nieobecności. Nie wolno było cenzorom kierować się żadnymi względami, szczególnie zakazanem było kahalnikom wywieranie jakiegokolwiek na nich wpływu<sup>3)</sup>. W Krakowie miano podług uchwały z r. 1594<sup>4)</sup> ustanowić 2 poborców podatków kahalnych, którzy od każdego ośmiu kwot otrzymywali 10 złp. Sposób poboru był następujący: Najpierw udawali się poborcy do zwierzchników, którzy mieli obowiązek wszystkich innych w uiszczeniu wyprzedzić; następnie wstępowali do przedsionka synagogi i tam pobierali najpierw podatki od bogatszych, którym większe kwoty wyznaczano. Zwleknięcie w uiszczeniu podatku było karane najpierw obwołaniem imienia w synagodze, potem kłatwą mniejszą (nie wpuszczano go do synagogi, wykluczano od zaszczytów, dla każdego członka gminy zresztą przystępnych), a wreszcie więzieniem.

Osobną gałąź ustroju gminnego stanowiło sądownictwo w sprawach cywilnych między żydami<sup>5)</sup>. W Krakowie, Poznaniu i we Lwowie istniały trzy kolegia sędziów czyli »dajanów«, w Przemyślu dwa. Każde kolegium składało się z 3 członków. Pierwsze, którego przewodniczącym był rabin, rozstrzygało spory, w których

1) Wettstein: Quellenschr. str. 14.

2) Feilchenfeld I. c.

3) Feilchenfeld I. c.

4) Wettstein: Quellenschr. str. 13.

5) Statut wojewody Stanisława Górki dla żydów poznańskich, wydany w r. 1571 stanowi: .. Wolno (rabinowi) sędzić wszystkie sprawy toczące się między samymi żydami według prawa żydowskiego. Tylko w sprawach o zbie i rany, któreby jeden drugiemu zadał, sądownictwo przynależy się wojewodzie. (Nussbaum: Hist. Żyd. V. str. 125).

przedmiotem procesu była suma większa niż 100 złp., drugie w sprawach między 20 a 100, złp. trzecie — niżej 20 złp. (W Krakowie drugie kolegium rozstrzygało sprawy między 10 a 100 złp., trzecie poniżej 10). Sądy odbywały się albo u rabina, albo w osobnej sali koło szkoły; wyroki wpisywał »pisarz przed ogłoszeniem do osobnej księgi (pinaks). W Krakowie odbywały się sądy dwóch niższych kolegiów codziennie, najwyższy urzędował tylko dwa razy w tygodniu, zazwyczaj w niedzielę i czwartek. Urzędy te były bezpłatne; uczeni talmudyści sprawowali je — *honoris causa*. Wolno im było jednak od stron procesujących się pobierać pewne wynagrodzenia od 1½ groszy do 1 zł. Statut krakowski stanowi, że najwyższe kolegium nie powinno pobierać żadnego wynagrodzenia; jedynie tylko pisarz, wydający kopie wyroków i zapisujący je w księgi, otrzymuje zato od każdej sprawy dwa grosze. Natomiast mieli sędziowie prawo nakładania kar pieniężnych, które szły na potrzeby synagogalne. W Poznaniu mogli sędziowie z kar pieniężnych 18 groszy dla siebie zachować, resztę musieli oddać do kasy gminnej<sup>1)</sup>. Członkowie kolegiów byli obowiązani do punktualnego zasiadania w sądach; jeżeli sędzia bez usprawiedliwienia się nie zjawił, powinien był służący kahału donieść o tem »zwierzchnikowi« bieżącego miesiąca, który to zaniedbanie miał publicznie ogłosić i pewną karę na sędziego nałożyć.

Dla tych członków gminy, którzy odwiedzali jarmarki w Lublinie, Jarosławiu, Wrocławiu, lub innych miastach, ustanawiano osobnych »sędziów jarmarków« (dajane haj'ridim), czyli »sędziów prowincjonalnych«, którzy tam rozstrzygali spory, wynikłe przy kupnie i sprzedaży. W Przemyśle losowano naprzemian z obu kolegiów sędziów deputatów na jarmark kańczuski i mościski, na jarmarku jarosławskim zaś zasiadały obydwie kolegia przy rabinie<sup>2)</sup>. Oprócz tego wysyłano na jarmarki zwierzchników wraz ze sługami zarządu, którzy mieli się starać o domy modlitwy i w ogóle o zaspokojenie potrzeb religijnych dla członków swej gminy; oni też składali porękę na towary, wzięte przez kupców zasługujących na zaufanie.

## 2) Porządek wyboru zwierzchności.

Wybory zwierzchności gminnej odbywały się raz w roku, w pierwszym dniu średnich świąt Paschy. W tym dniu kończy się — jak powiada statut krakowski — funkcyja dawnego zwierzchnictwa. Senior bieżącego miesiąca zwołuje zgromadzenie kahałów, które się odbywa w obecności co najmniej większości członków. Ten termin wyborów zachowano we wszystkich gminach przez

<sup>1)</sup> Innere Gemdvf. str. 131.

<sup>2)</sup> Rękop. »pinaksu sędziów« (Wstępne przepisy).

całe dwa następne wieki. Zjazd litewski z r. 1623 potwierdził ten termin, »podług przyjętego zwyczaju<sup>1)</sup>«. Pinaksy białoruskie z różnych lat drugiej połowy XVIII wieku mają również w nagłówku każdego protokołu wyborów uwagę: »Przeprowadzono wybory 1-go dnia średnich świąt Paschy, jak to się zwykle dzieje we wszystkich gminach<sup>2)</sup>«. Zwyczaj ten miał moc prawną także u władz państwowych; tak w r. 1719, kiedy kahał brzeski zwlekał z wyborami, zganił go starosta brzeski, że powinien »według prawa i zwyczaju na Wielkanoc czynić elekcję na starszeństwo<sup>3)</sup>«.

W dniu wyborów składali zwierzchnicy formalnie urząd swój; zwykle jednak kahał pozwalał im pełnić funkcję przez dalszych 14 dni, dopóki nowowybrani zwierzchnicy nie otrzymają potwierdzenia od wojewody, w którymto celu dawniejsi seniorowie wybierają trzech mężów jako pośredników czyli syndyków. Jeżeli do 14 dni potwierdzenie nie nastąpiło, występowali dawni seniorowie wprawdzie jako tacy przed wojewodą, nie było im jednak wolno powziąć jakiegś uchwały ani jej wykonywać bez porozumienia się z nowo wybranymi zwierzchnikami, w których rękę była także pieczęć gminna<sup>4)</sup>.

Sposób wyborów był podług statutu krakowskiego<sup>5)</sup> z r. 1595 następujący: W oznaczonym dniu zbierała się zwierzchność gminna (5 parnassim, 4 towim i 14 kahalników) w sali kahalnej, i zobowiązywała się wzajemnie przeprowadzić wybory sumiennie, bez wszelkich tajemnych planów, i baczyć jedynie na dobro ogółu »jako im przykazanem jest z nieba«. Następnie słudzy kahału wkładali do urny imiona wszystkich osób, które przyczyniały się podatkami do zaspokojenia potrzeb gminy, wylosowywali z pomiędzy nich dziewięciu mężów, żadnym węzłem pokrewieństwa ze sobą nie związanych<sup>6)</sup>. Ci składali przysięgę w obliczu kahału przed sługami (szames), że wybiorą z pośród kahalników 5 mężów »rozu i wiedzy«, celem przeprowadzenia wyboru zwierzchnictwa, i że żadną umową nie są ze sobą związani: potem przystępywali z owymi 5 najzaszczytniejszymi przedstawicielami kahału, noszącymi tytuł »wyboreów« do wyboru starszyny, w której skład wchodził: parnassim, towim, kollegia sędziowskie, kahalnicy, gab-baim, memunim, kontrolorzy (zwykle 3), przed którymi zwierzchnicy w każdej chwili, a szczególnie po złożeniu swej funkcji mieli zdawać sprawę z kasy gminnej. Wybieralnymi byli zarówno członkowie dawnego zwierzchnictwa, jak w ogóle członkowie gminy, podatek opłacający. Statut pietrowiczowski (w gub. mohilewskiej) nadany temu miasteczku na zjeździe w Mohilewie w r.

<sup>1)</sup> Haasif T. VI, 174.

<sup>2)</sup> Dubnow w »Woschodzie« 1894, II, 92.

<sup>3)</sup> Ibid.

<sup>4)</sup> Quellenschr. 9—10.

<sup>5)</sup> Ibid.

<sup>6)</sup> Z 2 krewnych wylosowanych drugi musiał się zrzec i wylosowywano innego.

1777 pozwala wybierać: członków dawnego kahału, osoby o »wysokim census« (płacący 4% podatku) i właściciele domów; wykluczeni są ci, którzy się zajmują niskiem rzemiosłem, choćby nawet byli majątni, natomiast mogą na życzenie starszych być wybierani nawet płacący mniej niż 2% podatku, jeśli odznaczają się osobistemi zaletami<sup>1)</sup>.

W Poznaniu był porządek wyborów uproszczony. Wkładano do urny imiona 21 najbardziej zasłużonych mężów, z których losowano siedmiu t. zw. »Kszerim« (godnych). Słudży kahalni natychmiast ich zapraszali do sali kahalnej, gdzie wybierali 13 kahalników, 9 sędziów, i innych urzędników tak, jak w Krakowie, przy czem zwykle przynajmniej część byłego zwierzchnictwa była ponownie wybierana. Dalszem zadaniem owych »Kszerim« było zwrócenie uwagi seniorów na braki i ewentualne nieprawidłowości w zarządzie, i podanie im pewnych norm celem zapobieżenia takowym. Wybrani starsi zobowiązywali się uroczystą przysięgą do wykonania tego programu, który niekiedy zawierał się w »tajemniczej księdze« (tak zwanej z powodu zawartych w niej skarg o nadużycia lub braki, których nie chciano publicznie ogłaszać). Jak się z aktu w uwadze zamieszczonego okazuje, musieli starsi w synagodze w obecności »sędziego żydowskiego« wykonać przysięgę na wierność dla króla i Rzeczypospolitej polskiej<sup>2)</sup>.

1) Dubnow w »Woschodzie« 1894, II, str. 100.

2) Acta palat. Jud. Crac. 1620—1624. Feria quarta post Dominicam Conductus Pasche proxima A. D. 1624.

Juramentum Seniorum Judaeorum noviter electorum.

Infidi Isaac Jacobowic, Moyses Mosel Abrahamowic, Samuel (w tym samym dokumencie powtórzonem dodane »Doctor«) Patavinus, Isaac Pinkussa Seniores Judaei Cracovienses per Illustrissimum Dominum Joannem Comitem in Tenczyn Palatinum Cracoviensem etc. noviter electi, in praesentia Generosi Martini Skoroszewski Judicis, Judaeorum Cracoviensium aliorumque... multorum Judaicorum ad praemissa congregatorum in Synagoga Judaica Juramentum corporale ad munus officii sui praestiterunt taliter:

»My Isaac Jacobowic, Moyses Moszel Abrahamowic, Samuel Patavinus, Isaac Pinkussa Żydowie Krakowscy: Przysięgamy Panu Bogu Wszchemogącemu, iż jako jesteśmy na ten urząd starszemi być z oznajmienia wszystkiego społeczeństwa naszego żydowskiego przez Urodzonego Pana Martina Skoroszewskiego sędziego nam przez Jaśnie Wielmożnego Jego Mci Pana Jana Hrabie z Tęczyna, Wojewodę krakowskiego Pana nam Miłościwego danego obrani, że mamy wiarę, także też urzędowi nam należącemu, iż się tu na tym naszym urzędzie dobrze rządzić i sprawować będziemy, przestrzegając Rzeczypospolitej naszej, Żydowskiej, sprawiedliwość z Żydów czyniąc, prawdę we wszem każdym zeznawając, nie dbając nic na powinowactwo, znajomość, zachowanie, ani też na dary albo przegródki jakie, ale przy samej sprawiedliwości mocno stojąc i oną tak ubogiemu, jako i bogatemu, tak gościowi jako i obecnie tu mieszkającemu czyniąc. Pożytku też Jego Mci Panu Wojewodzie Krakowskiemu, także Panu Sędziemu i Panu Pisarzowi wszystkiemu urzędowi naszemu Wojewodszemu, także też urzędowi nam należącemu, iż się tu na tym naszym urzędzie dobrze rządzić i sprawować będziemy, przestrzegając Rzeczypospolitej naszej, Żydowskiej, sprawiedliwość z Żydów czyniąc, prawdę we wszem każdym zeznawając, nie dbając nic na powinowactwo, znajomość, zachowanie, ani też na dary albo przegródki jakie, ale przy samej sprawiedliwości mocno stojąc i oną tak ubogiemu, jako i bogatemu, tak gościowi jako i obecnie tu mieszkającemu czyniąc. Pożytku też Jego Mci Panu Wojewodzie Krakowskiemu, także Panu Sędziemu i Panu Pisarzowi życzyć i onego przestrzegać będziemy,

Z czwartym dniem śródkowych świąt Wielkanocy kończyła się funkcya »Kszerim«; uchwały ich, jeśli one wydały się seniorom szkodliwemi dla dobra gminy, mogła komisya z 32 członków (13 kahalników, 19 członków gminy) pod przewodnictwem rabina znieść<sup>1)</sup>.

### 3) Cechy i inne towarzystwa.

Ważne miejsce w organizacyi gminnej żydów zajmują cechy. Żydzi polscy obok handlu oddawali się od najdawniejszych czasów także rzemiosłu, a jeżeli nawet przyjmiemy z Bierszadzkiem, że owa domniemana broszura z XVI wieku: *De mercatura Judaeorum*, która podaje niezmiernie wielką liczbę rzemieślników żydowskich w stosunku do rzemieślników chrześcijańskich, jest płodem końca XVIII wieku, epoki projektów reform politycznych<sup>2)</sup>, to przecież już samę komplanacye cechów chrześcijańskich z żydami, dość liczne z XVII wieku w Przemyślu i Lwowie, świadczą, że żydzi pielęgnowali różne rzemiosła, a między temi najwięcej krawieckie<sup>3)</sup> i złotnicze. Ważną jest pod tym względem komplanacya magistratu i wszystkich cechów w Przemyślu zawarta z żydami w r. 1645, w której cechy nie mniej jak w ośmnastu punktach sobie warują, które rzemiosła i w jaki sposób żydzi mają wykonywać<sup>4)</sup>. W dokumentach archiwalnych jednak z XVII wieku nie spotykamy nigdzie »cechów żydowskich« w znaczeniu prawnie zorganizowanych towarzystw. W owej komplanacyi przemyskiej bowiem działają w imieniu cechów żydowskich starsi kahalni, a rozpatrując się dokładnie w aktach miejskich i grodzkich lwowskich nigdzie o cechach żydowskich w XVII wieku nie znajdujemy wzmianki. Dopiero w II połowie XVIII wieku wspominają akta

---

ani go też zakrywać mamy póki na urzędzie tym będziemy. Co wszystko spełnić i wykonać obiecujemy i ślubujemy Panu Bogu Wszechmogącemu, który nas jeślibychmy się kiedy w urzędzie naszym nad przystojność naszą sprawowali i przysięgę tę naszą w czem gwałcili, i onej nie trzymali, i nie pełnili, niechaj trądem pokarże jako przez modlitwę Elizeuszową, Naamana i Syrusa opuścił, a Giezego się jał. Tak nas niechaj wspomóże imię Adonai, to jest Wszechmocność Bóstwa i Dziesięcioro Przykazanie Boże«. Ta sama przysięga przez tych samych seniorów powtarza się: »Feria secunda post Dominicam Rogationum proxima A. D. 1625«.

<sup>1)</sup> Inn. Gemdvf. str. 127—129.

<sup>2)</sup> Por. Nussbaum l. c. 136—139.

<sup>3)</sup> W r. 1543 zakazuje Zygmunt I na prośbę krawców i kuśnierzy lwowskich żydom lwowskim wyrobu sukien, mianowicie włosciańskich i jeżdżenia z nimi po jarmarkach i targach prowincyi z nakazem do urzędów Rzeczypospolitej, żeby tego przestrzegali jak najsurowiej. (Arch. lw. miejskie fasc. 257).

<sup>4)</sup> Arch. przemys. Lib. 290, 41—54.

wojewódzińskie lwowskie wyraźnie o cechu krawieckim<sup>1)</sup>, złotniczym<sup>2)</sup>, kuśnierskim<sup>3)</sup>, szmuklerskim<sup>4)</sup> i cechu torbiarzów<sup>5)</sup>.

Nie można jednak z tego wnioskować, że cechy żydowskie dopiero w tym czasie powstały. Brak materiału archiwalnego uzupełnia nam materiał hebrajski, mianowicie wspomniane pinaksy.

W Przemysłu zachował się pinaks cechu krawców »Malbisze-Arumim« (Odzieżający nagich), pochodzący z drugiej połowy XVII wieku, a akta w nim zawarte dowodzą bezpośrednio, że istniały w tem mieście — a więc i w innych miastach<sup>6)</sup> — już z początkiem XVII wieku cechy żydowskie, to znaczy: towarzystwa rzemieślnicze ze stałą organizacją własną, które jako takie były i przez cechy chrześcijańskie uznane.

Organizacja tego cechu krawieckiego przypomina też we wielu względach organizację cechów chrześcijańskich, tak, że wpływ ustroju ogólnego na ustrój wewnętrzny żydów jest w tym wypadku zupełnie widoczny.

Podstawą organizacji cechowej był t. zw. »list pergaminowy« (iggereth haklaf)<sup>7)</sup> zawierający statuta fundamentalne towarzystwa, którym każdy członek nowo wstępujący musiał bezwzględnie się poddać. Na czele towarzystwa stali »starsi«, corocznie wybierani. Sposób wyborów był następujący: W oznaczonym dniu losowano z urny 7 członków, t. zw. »Siebener« w obecności zwierzchnika miesięcznego. Tych siedmiu oznacza większością głosów 5 wyborców, którzy w tym samym dniu również większością głosów wybierają 4 zawiadowców i 2 zastępców, 4 przełożonych »narodu świętego«, 2 kontrolorów i 2 zastępców ich, i jednego »stałe siedzącego«, który ciągle urzędował<sup>8)</sup>. Przewodnictwo honorowe zajmował t. zw. »rabin i sędzia towarzystwa<sup>9)</sup>«, który też w jednym akcie (z r. 1695) tytułuje się »oj-

<sup>1)</sup> Lib. Vicepal. leop. Nr. 2. pag. 146 (1. VII, 1763). — Sprawa przeciw Eli Szlomołowiczowi, cechmistrzowi krawieckiego cechu, który zostaje skazany na 5 grzywien: trzy na cech, 2 na patrona.

<sup>2)</sup> Lib. Vicep. leop. Nr. 1, pag. 556 (1753): — Żydowski cech złotniczy protestuje przeciw jednemu z członków, że nie jest posłusznym przepisom cechu.

<sup>3)</sup> Lib. Vicep. Nr. 2. pag. 28 (28 VII. 1761); wzmianka o starozakonnym Nosonie Jakóbowiczu, cechmistrzowi kuśnierskim.

<sup>4)</sup> Ibid. pag. 15 (część II) — wzmianka o seniorach cechu szmuklerskiego.

<sup>5)</sup> Ibid. p. 59: — Statuta dla cechu torbiarzów.

<sup>6)</sup> Nie ulega wątpliwości, że we Lwowie, Krakowie i innych starszych miastach przechowane są pinaksy cechów w posiadaniu osób prywatnych, które ich wartości historycznej nie umieją ocenić.

<sup>7)</sup> Nazwa »list« pochodzi od cechów miejskich, gdzie oznacza zbiór artykułów i porządków z dawna ułożonych; zob. Mecherzyński: Magistraty miast polskich, str. 180.

<sup>8)</sup> Ten urząd spotykamy w organizacji magistratu pod nazwą »siedzący« »residens«; było ich kilku, którzy stale urzędowali, podczas gdy starzy rajcy tylko w ważniejszych sprawach byli wybierani do rady. (Mecherzyński, 118).

<sup>9)</sup> Dziś jeszcze posiada towarzystwo krawców w Przemysłu swego sędziego, który nosi nazwę: »rabina krawców«.

cem i patronem towarzystwa<sup>1)</sup>»; był nim zwykle jeden ze sędziów gminnych. Atrybucye sędziego były dość znaczne; wszelkie ważniejsze sprawy i uchwały przedsiębiorano tylko w jego obecności; on razem z przełożonymi rozstrzygał o przyjmowaniu nowych członków; główną zaś funkcją jego było sądownictwo w sprawach zachodzących między członkami towarzystwa<sup>2)</sup>. Płacy stałej nie pobierał, natomiast kary pieniężne, nałożone na wykraczających przeciw statutom towarzystwa w jakimkolwiek wypadku, były po części dla niego przeznaczone.

Przełożęństwo gminne wykonywało kontrolę nad cechem w ten sposób, że do zwierzchności cechowej należeli także dwaj zwierzchnicy gminni, jakto już wyżej wspomnieliśmy, kreśląc ustrój gminny w Poznaniu<sup>3)</sup>. Kontrola ta jest w naszym pinaksie widoczną z aktu jednego (z r. 1786), zawierającego potwierdzenie wyboru zarządu cechu przez przełożonego gminnego, z charakterystycznym dodatkiem: . . . »pod warunkiem, aby żadnej sprawy wielkiej lub małej nie wykonywali bez wiedzy panów kahału, a tem bardziej, by żadnych danin nie pobierali na potrzeby towarzystwa bez ich wiedzy; wszelkie uchwały, dochody i wydatki mają być wpisane w tę księgę; przełożeni mają stosować się do wszystkich przepisów, które »poprzednicy« ustanowili<sup>4)</sup>«. Ta władza nadzorcza jest też widoczną w tem, że w komplanacyach z cechami miejskimi nie przełożeni cechu, lecz zwierzchnicy gminni występują jako reprezentanci cechów żydowskich.

Oryginał listu cechowego w Przemyśle nie zachował się; ale z późniejszych potwierdzeń i dodatków możemy sobie odtworzyć ogólny obraz urządzeń cechowych w tem mieście<sup>5)</sup>.

Każdy chcący wykonywać rzemiosło krawieckie obowiązany był wstąpić do cechu. Musiał jednak pierwej wykazać się świadectwem, że jest wyzwolony, t. j., że przez trzy lata pracował w tem rzemiosle u krawca, dwa lata jako »chłopiec« (Lernjung),

<sup>1)</sup> Cechy miejskie również miały swoich »protektorów«, dla pewniejszego dochodzenia sprawiedliwości i utrzymania swobód: osoby znakomite, szczytające się powszechną powagą i godnością. (Mecherzyński, 187).

<sup>2)</sup> W cechach miejskich należały spory wszczęte między cechmistrzami a czeladzią, jak w ogóle sprawy w cechach do urzędu i sądu rajców. (Ibid. 101).

<sup>3)</sup> Na Litwie również tensam przepis zachowano Synod litewski z r. 1688 w Zabłodowie uchwała między innemi, że we wszystkich towarzystwach mają być 2 zawiadowcy wybierani z pośród zwierzchności kahalnej, dwaj zaś z pośród towarzystwa; również i »służący towarzystwa« może być ustanowiony tylko »podług woli kahału« (Haasif. T. VI, str. 175).

<sup>4)</sup> Cechy miejskie również nie mogły żadnych uchwał stanowić bez wiedzy i potwierdzenia magistratu (Mecherzyński, 187).

<sup>5)</sup> Że cech ten założono z początkiem XVII w. dowodzi potwierdzenie statutów z r. 1715, w którym czytamy: ».. Znakomici rabini gminy naszej z różnych pokoleń potwierdzali zawsze wszystkie punkta, zawarte w »liście pergamentowym«, tylko, że w ciągu czasu owe punkta poszły zupełnie w zapomnienie . . . «

a rok jako »czeladnik« (poël). W r. 1715 dodano jeszcze ten warunek, że czeladnik chcący swe rzemiosło samodzielnie wykonywać musi się pierwej ożenić. Ograniczenie to było spowodowane skargą ubogich krawców, którzy wskutek ciągłego napływu młodych sił samodzielnych z nimi współzawodniczących, musieli ceny swych wyrobów ciągle zniżać, wskutek czego dochodzili do ubóstwa i nędzy.

Po zapłaceniu t. zw. »wstępnego« wpisywano nowego członka do księgi cechu, przyczem wyliczano zawsze warunki przyjęcia, według brzmienia w artykułach zasadniczych. Były one następujące:

Przez trzy pierwsze lata nie wolno nowo wstępującemu trzymać ani czeladnika, ani chłopca; w niektórych aktach przyjęcia zakazuje mu się również »chodzić otwarcie po rynku z łokciem w rękę jak inni krawce«. Nie wolno mu czynić spółki z innym krawcem bez osobnego pozwolenia »rabina-sędziego cechu«; natomiast może wejść w służbę (jako czeladnik) do »starszego« krawca<sup>1)</sup> na dzień lub dwa, a na tydzień przed świętami, wreszcie nie ma ani czynnego, ani biernego prawa wyboru. Po upływie trzech lat może się stać »starszym panem« pod warunkiem uiszczenia na nowo »wstępnego« za robotników, które wynosi za trzy lata 9 złp.

Podpisawszy się na »liście pergaminowym«, co oznaczało bezwarunkowe poddanie się artykułom w nim zawartym, otrzymywał temsamem prawo korzystania z wszystkich atrybucyj, jakie »starszemu« krawcowi przynależą. Wolno mu trzymać jednego czeladnika i jednego chłopca, ale nie więcej<sup>2)</sup>; może wejść w spółkę z innym starszym krawcem, ale tylko na przeciąg trzech dni. Cztery tygodnie przed świętem Wielkanocy i przed świętem Nowego Roku może sobie wynająć krawca »nowego«<sup>3)</sup>. Krawiec »starszy« u którego pracują tylko dwaj pomocnicy, może w każdym czasie wynająć sobie krawca, ale nie czeladnika, a tem mniej wypożyczać go, »choćby na godzinę«.

Każdy krawiec trzymający czeladnika miał obowiązek utrzymania go; zapłata wynosiła 4 czerw. zł. płatne rocznie albo kwartalnie<sup>4)</sup>. Czładnik zobowiązywał się »wiernie bez oszustwa lub podstępnie pracować i we wszystkim być swemu chlebobawcy posłusznym«. Za zerwanie układu ze strony jednego z kontrahen-

<sup>1)</sup> Tak nazywano tych, którzy po upływie 3 lat wpisali się do listu i używali wszelkich praw w odróżnieniu od »nowych panów«.

<sup>2)</sup> W r. 1715 ustanowiono ulgę dla tych, którzy płacą różne podatki, że wolno im mieć dwóch czeladników i jednego chłopca lub odwrotnie.

<sup>3)</sup> Ten punkt pochodzi z późniejszych czasów; dawniej bowiem — zob. wyżej — mógł »nowy« krawiec tylko na tydzień przed świętami się wynająć.

<sup>4)</sup> Podług uchwały z r. 1715 nie wolno było najmować czeladników, jak tylko na rok lub najmniej na pół roku; żadnym sposobem zaś nie wolno czeladnikowi płacić od sztuki. Jeżeli krawiec koniecznie potrzebuje czeladników na krótki czas, by im płacić od sztuki, to powinien najmować do tego uboższego krawca, który ma żonę i dzieci, a nie czeladnika lub chłopca.



tów była ustanowiona kara jednego talara na rzecz towarzystwa a jednego na rzecz »sędziego«.

Były też postanowienia obowiązujące wszystkich krawców, zarówno nowych jak i starszych. Żadnemu członkowi cechu nie wolno odbierać roboty drugiemu, skoro ona już jest w jego ręku, t. j. skoro już naznaczył towar kredką lub »nożem krawieckim«, lub jeśli go stemplował. W t. zw. »dni wpół - świąteczne« (podczas świąt Wielkanocy i święta Szałasów) nie wolno nikomu pracować, chyba, że wykaże świadkami, że nadzwyczajna okoliczność go do tego zmusiła. W przeciwnym razie musiał zapłacić 1 czerwony zł. na synagogę, jeden »na obydwie szkoły żydowskie« i pewną sumę na rzecz rabina i zawiadowców, oprócz innych kar surowych.

Bardzo surowo przestrzegano postanowienia tyczącego się szycia sukien wełnianych nicią płócienną (sporządzoną z konopii), co podług biblij jest żydom zakazane<sup>1)</sup>. Uchwalono bowiem w r. 1695, że wyłączne prawo sprzedawania nici (z pokrzywy), którą szycь wolno, miał sędzia towarzystwa; zresztą nie wolno krawcowi nigdzie nici kupować, ani u żyda ani u chrześcijanina.

Jaki był stosunek cechu żydowskiego, krawieckiego do miejskiego? W statutach z r. 1715 jest następująca wzmianka: »...Wiele kosztów miało towarzystwo nasze, wiele setek musiało zapłacić mieszczanom celem otrzymania pozwolenia na krawiectwo, jakto wielu panów przełożonych gminy, przodków naszych stwierdza i świadczy o tem, jakto jest zapisane w liście pergaminowym«... Wspomniana transakcyja żydów przemyskich z mieszczanami w r. 1645 przysparza nam do słów powyższych komentarz; znajdujemy tam bowiem następujący ustęp: »...Uchodząc jednak oboja strona dalszych kosztów i nakładów prawnych, a osobiwie urząd radziecki i wójtowski, także wszystkie cechy i pospólstwo, a też przychylając się do dekretu Jego Król. Mości, w którym zgody i transakcyi zobopólnej między przerzeczonymi stronami pozwolono; ponieważ to się pokazuje, że żydzi przemyscy od pierwszego zasiedzenia swego w Przemyśle w używaniu handlów i sprzedaży różnych towarów, kupi i korzenia z kupcami przemyskimi zostawali, i teraz zostają, tedy odstępując oboje strony od apelacyi wzajemnie założonej i za arbitramentem przyjacielskim i zezwoleniem obojej strony, sobie i potomkom swoim wieczny stawiąc pokój, postępują (?) żydowie przemyscy miastu na potrzeby jego i dobro pospolite dawać na każdy rok do rąk szafarza miejskiego na ten czas będącego gotowymi pieniędzmi trzysta złotych polskich i prochu dobrego do municyi dwa kamienie na święto Wielkanocne każdego roku wiecznymi czasy, a to względem handlów, kupi sprzedaży wszelakich towarów, których im zażywać pozwolono, i wiecznymi czasy w tem im nieprzeszkadzać przy-

<sup>1)</sup> Deuter. Cap. 22, 11.

rzeczono...» Następują potem bliższe określenia (w ośmnastu punktach) sposobu wykonania handlu i różnych rzemiosł.

Otóż ustęp w owej komplanacyi, tyczący się krawiectwa (art. VI), opiewa: »Cech krawiecki zabrania roboty robić krawcom żydowskim, ale im jedno dla samych siebie (zezwała), bo gdzieby się na nich przewidziano, tedy wolno będzie zabierać krawcom naszym; roboty szytej i nowej nawozić nie mogą pod utraceniem jej; ani kitajków, kobatów, spodni robionych i inszej roboty do ich rzemiosła należącej, do krawców żydowskich przedawać nie dawali pod utraceniem jej, chyba to w lichwie przepadnie; tak nową robotę jako i starą wolno im będzie przedawać, albo coby zostało robót tak nowych jako i starych z jarmarku jarosławskiego i lwowskiego«. Jak widać, nie otwiera punkt ten szerokiego pola zarobku dla krawców żydowskich; koncesya im uczyniona jest dość szczupła. Już samo wykluczenie ich od dostarczania robót dla nie-żydów, byłoby dla nich ciosem ekonomicznym. Jeżeli zatem później mimoto szyli »żupany, kontusze i suknie dla księży« — jakto z pinaksu widzimy — to musieli sobie tę koncesyę zapewne wielką sumą i od mieszczan i od cechu miejskiego okupić; do tego faktu odnosi się prawdopodobnie owa wzmianka z r. 1715 o wielkich kosztach, jakie cech złożyć musiał kiedyś za zezwolenie na krawiectwo. Oprócz tej sumy odrazu uiszczonej musiał cech żydowski corocznie pewną kwotę mieszczanom i cechowi miejskiemu płacić. Na pokrycie tych stałych kosztów trzeba było od członków pewien podatek ściągać. Księga cechu zawiera też jedną specyfikacyę tego podatku z r. 1725. »Ażeby zapobiedz« — czytamy w pinaksie — »różnym sporom, które aż do tego czasu zachodziły przy zbieraniu podatku dla cechu chrześcijan i dla mieszczan, i aby ustanowić pewien stały porządek, tak, aby wszyscy członkowie pod tym względem byli równi, uchwalają przełożeni cechu następujący rozkład: Od każdego nowego ubioru, czy to od kontusza, czy to od żupana, powinien każdy członek dać do kasy cechu 3 grosze, od pary nowych spodni 2 grosze; od starych sukien mianowicie od naprawki — od każdych 18 groszy dwa denary; od każdego złotego zarobku jeden grosz. Te podatki mają naprzemian zbierać dwaj przełożeni każdego piątku, idąc z domu do domu. Każdy członek obowiązany jest złożyć przysięgę przed sędzią cechu na dziesięcioro przykazań, że nie zatai żadnej roboty, którąby miał czyto w mieście, czy we wsi, czy w okręgu przemyskim, czy też poza jego obrębem. Jeśli nawet krawiec przez cały rok nie bawi w domu, to musi podatek swój zaraz po powrocie złożyć pod ciężkimi karami. W razie zatajenia wynosi kara: na rzecz cechu jeden talar i jeden na rzecz »pana podwojewody«. Podatek ten należy się tak od ubiorów polskich, jako z duchownych, jakoteż białogłowskich«. W r. 1704 ustanowiono ze względu na wielkie wydatki na jakie towarzystwo jest narażone, że i »tandetnicy«, kupeczacy starymi ubiorami są obowiązani należeć do cechu i te same co inni członkowie uiszczać podatki.

Oprócz cechów ściśle zawodowych<sup>1)</sup> istniały we większych miastach towarzystwa i bractwa o charakterze ogólniejszym. Pierwsze miejsce między niemi zajmują towarzystwa dla wychowania i kształcenia młodzieży. Szkolnictwo było zawsze szczególnym przedmiotem uwagi gminy żydowskiej; we większych miastach miał sam zarząd gminny nadzór nad wychowaniem młodzieży i nad szkołami, wybierając z pośród siebie stałą komisję, która się miała tem zajmować. Ale oprócz tego tworzyły się w łonie samych członków gminy towarzystwa »Talmud-thora« (nauka zakonu) zwane, które obok pielegnowania wiedzy żydowskiej postawiły sobie za główne zadanie szerzenie tej wiedzy pomiędzy ubogą młodzieżą, którą się i pod względem materialnym opiekowały, jakoteż nadzór nad szkołami wogóle, w pierwszym rzędzie nad metodą i planem nauk.

W Krakowie zachowały się statuta tego rodzaju towarzystwa z r. 1591<sup>2)</sup>, które nam pozwalają poznać szczegółowo działalność gminy pod względem pedagogicznym i etycznym.

Na czele towarzystwa stali trzech przełożeń i ich zastępcy, jeden skarbnik i 4 kontrolorzy. Z wybranych do przełożeń musiał każdy liczyć co najmniej 36 lat. Towarzystwo stało pod kontrolą rabina krakowskiego, który uchwały większej doniosłości otrzymywał do zatwierdzenia. Kosztem towarzystwa utrzymywano nauczyciela »godnego i bogobojnego« i dwóch pomocników dla udzielania nauk dzieciom ubogim i sierotom, w osobnej synagodze ku temu celowi wybudowanej. Jeżeli chłopiec doszedłszy do lat 14 nie okazywał postępu w nauce, to towarzystwo oddawało go w rzemiosło lub do handlu, wspierając go pewną sumą, jeśli rzemieślnik lub kupiec nie chciał go bezpłatnie przyjąć. Dla pokrycia tych kosztów posiadało towarzystwo stałe dochody, jak szóstą część z dochodów tygodniowych każdej synagogi, dziesiątą część z datków dobroczynnych tajemnych, datki dobrowolne z okazji różnych uroczystości; później ustanowiono jeszcze, że każdy rabin miał dać z własnych dochodów na ten cel od każdego złotego jeden grosz; jeżeli dziecko rozpoczynało naukę pisma świętego, to ojciec z tej okazji miał poświęcić najmniej 18 półgroszy dla tego towarzystwa.

Były też i towarzystwa czysto religijne n. p. towarzystwo »odczytujących psalmy«. Ich zadaniem było codziennie przed wschodem słońca zgromadzać się w synagodze i odczytywać psalmy. Inne towarzystwo, »Szomrim-laboker« (wyczekujący poranku), zjawiało się jeszcze wcześniej w synagodze i »opłakiwało w modlitwach żałobnych trwających aż do wschodu słońca zburzenie świątyni jerozolimskiej«<sup>3)</sup>. Inne znowu przerabiało po modlitwie je-

<sup>1)</sup> W »pinaksie sędziów« przemys. jest wzmianka o cechu »małych kupców«, który posiadał swego własnego kaznodzieję (K. 62<sup>a</sup>).

<sup>2)</sup> Haasif T. VI, str. 130 (w rozdz. »Ozar-hasifuth«); Wettstein 1—3

<sup>3)</sup> Nathan Hannover, w swem dziełku »Jawen-Mezullah« (bagno głębokie), kreślącym powstanie Kozaków w r. 1648 i 1649, a szczególnie nieszcze-

den rozdział »Misznajoth«<sup>1)</sup>. Wreszcie wspominamy jeszcze o bractwie »Chewrah kadisza« (święte towarzystwo), również o charakterze wybitnie religijnym, którego zadaniem było chowanie umarłych. Towarzystwo to od najdawniejszych czasów istniało prawie w każdym mieście, a do bardzo licznych członków należeli także najpoważniejsi żydzi. Z rękopiśmiennego pinaksu bractwa tego w Przemyślu przechowanego<sup>2)</sup> widać, że miało ono swoją organizację właściwą, swój »list pergaminowy«, podobnie jak cechy. Członkowie dzielili się na »młodszych«<sup>3)</sup> i na »starszych«. Za umarłych płacono zwykle datki pewne na rzecz bractwa<sup>4)</sup>. Tymi datkami pokrywano koszty pogrzebów, zwłaszcza ubogich umarłych, jako też rozdawano je na cele dobroczynności.

Członkowie bractwa byli obowiązani wykonywać pewne przepisane funkcje<sup>5)</sup> oraz towarzyszyć każdemu pogrzebowi w ceremonialnym porządku.

#### 4. Szkolnictwo.

Podczas gdy ustrój szkół żydowskich aż do połowy XVI w. jest nam z powodu braku źródeł zupełnie prawie nieznany<sup>6)</sup>, możemy sobie wyrobić na podstawie przechowanych pinaksów i innych autentycznych źródeł dość dokładne pojęcie o stanie szkół żydowskich w późniejszych czasach.

sne losy żydów w tych dwóch latach; druk. w Wenecyi w r. 1653; przy końcu daje nam autor krótki szkic kultury żydów w Polsce, kreśląc między innemi też szkolnictwo. (Wydanie, którem się posługujemy: Lwów 1851 nie jest paginowane).

<sup>1)</sup> Część zakonu żydowskiego ustnego. — Towarzystwo takie powstało w Przemyślu w r. 1769 — jak o tem świadczy rękopis pinaksu tego towarzystwa, które dziś jeszcze istnieje.

<sup>2)</sup> Najstarszy akt tego pinaksu pochodzi z r. 1660 i tyczy się restauracyi cmentarza żydowskiego. Przy sposobności wspominamy, że najstarsze napisy grobowe w Przemyślu pochodzą z końca XVI wieku. Gmina jako taka ukonstytuowała się w połowie XVI wieku. W r. 1559 założona została synagoga okazała, która do dziś dnia istnieje. W tym roku też otrzymuje gmina przemyska pierwszy przywilej od Zygmunta Augusta, przyznający żydom wolny pobyt w tem mieście i zupełną wolność kupczenia i sprzedawania towarów.

<sup>3)</sup> Tak się dosłownie nazywają w aktach hebrejskich.

<sup>4)</sup> Oprócz tego bractwa istniało jeszcze w Przemyślu drugie bractwo »Pogrzebujących«, z którem pierwsze w ciągłych było sporach, nad czem jednak tu nie możemy się rozwodzić.

<sup>5)</sup> O tych osobliwych funkcjach stanowią statuta w pinaksie z różnych lat.

<sup>6)</sup> W statutach generalnych nie mogliśmy się dopatrzeć śladów szkolnictwa; zob. natomiast Karbowski: »Szkoly parafialne w Polsce w XIII i XIV w.« str. 42 Wnioski przez tegoż autora ze statutów generalnych wysnute są mylne. Ani »szkolny«, ani »senior scholae« nie mają nic wspólnego ze szkołą w dzisiejszem znaczeniu

Wprawdzie wiadomości nasze co do szkół niższego i średniego rzędu pochodzą tylko z pinaksu krakowskiego, z powodu braku innego materiału, na podstawie jednak powyższych wywodów o jednolitości ustroju we wszystkich gminach, możemy śmiało przypuścić, że i w innych miastach ta sama panowała forma ustroju szkół, co i w Krakowie.

Podług wspomnianego pinaksu były w Krakowie szkoły niższe i średnie. W pierwszych był jeden nauczyciel główny i dwaj podrzędni, którzy mieli udzielać nauki i codziennie dzieci przyprowadzać do szkoły. Ilość uczniów nie powinna przekraczać liczby 40. Plan nauki w szkole niższej był następujący: alfabet, czytanie, tłumaczenie pisma świętego podług dzieła »Beer-Mosze«, które jest pisane językiem, »którym my mówimy«<sup>1)</sup>, komentarz hebrejski »Raschi«<sup>2)</sup>, zasady moralności i dobrego zachowania się »zastosowane do rozumu i stopnia pojmowania uczniów«, gramatyka języka hebrejskiego, »ażeby poznali istotę świętego języka«, czytanie dzieł żargonowych, ażeby »sami poznali zasady obyczajności«, ćwiczenia w pisaniu literami żargonowymi, a wreszcie 4 elementarne działania rachunkowe.

W średniej szkole był również jeden nauczyciel główny i dwaj podrzędni; ilość uczniów mogła wynosić najwyżej 25. Przedmiotem nauk był talmud i jego komentarze. W szkole utrzymywanej kosztem towarzystwa<sup>3)</sup> musiał uczeń chcący przejść do szkoły wyższej poddać się egzaminowi przed komisją złożoną z przełożonych towarzystwa, »ludzi uczonych i poważanych«.

Oprócz tych szkół niższych i średnich słynęły w Polsce i poza jej granicami t. zw. »jesziboth«, w rodzaju akademij, do których się zjeżdżali uczniowie z najodleglejszych stron Polski, z Niemiec i Włoch, ażeby sobie przyswoić szerszy zakres wiedzy talmudycznej, lub kształcić się na rabinów. Szkoły te istniały tylko we większych miastach, jak w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Lublinie, Przemysłu.

Początek owych akademij sięga połowy XVI wieku, właśnie owej chwili, kiedy się rozpoczyna zupełna autonomia w organizacyi żydów, w całym ich życiu wewnętrznym. Urządzanie wyższych szkół było wówczas koniecznością. Osiągnąwszy ów słynny przywilej z r. 1551, mocą którego nie król za radą senatu miał

<sup>1)</sup> Tak się dosłownie wyraża statut; nie ulega wątpliwości — jako słusznie twierdzi Wettstein (l. c. 4 uw. 5) — że jest to żargon (niemiecko-hebrejski), który żydzi z Niemiec przywieźli a który z końcem XVI w. był między żydami w Polsce powszechnie używany. Dzieło »Beer-Mosze« jest właśnie tłumaczeniem żargonowem biblij z komentarzem w żargonie. Autorem jest Mosze Sertela. Że żydzi używali żargonu już wtedy, świadczą najlepiej »Responsa« w których często przytoczone są świadectwa żydów (w procesach) w tym języku.

<sup>2)</sup> Jestto słynny komentator biblij R. Salomo syn Izaka (1034—1105), ur. w Troyes, um. w Wormacyi.

<sup>3)</sup> Zob. str. 516.

rabina mianować, lecz żydom samym przysługiwała wolność wyboru rabina »tego, który im się wyda godnym na ten urząd«, a więc męża posiadającego gruntowne wykształcenie talmudyczne, potrzebne do rozsądzania spraw na podstawie prawa żydowskiego, musieli zarazem urządzać szkoły przygotowawcze dla takich rabinów, szkoły, w których wykład prawa żydowskiego musiał stać na pierwszym planie. Ale nie tylko rabini musieli się wykazać wiedzą żydowską; zwierzchność gminna wogóle otrzymała teraz prawo sądzenia żydów w sprawach, dotyczących się »religii żydowskiej« i władzę nakładania bardzo ciężkich kar za różne występki religijne<sup>1)</sup>. Jeśli także zważymy, że znaczna część kompetencji dawnego »sędziego żydowskiego«, obok którego starsi żydowscy odgrywali tylko rolę asesorów, a który wyroki wydawał podług polskiego prawa, przechodzi teraz na żydowskich starszych<sup>2)</sup>, opierających swoje sądownictwo li tylko na prawie żydowskiem, to jasna, że talmud, jako jedyne źródło tego prawa, musiał się teraz stać przedmiotem nauki dla wszystkich przystępnej, że zatem i dla nowo zorganizowanej zwierzchności gminnej owe wyższe szkoły były konieczne.

Pierwszą wzmiankę w aktach archiwalnych o tego rodzaju szkole znajdujemy w r. 1567, a zatem w chwili, kiedy autonomia żydów już była przez króla uznana. W tym roku (23. sierpnia) wydaje Zygmunt August przywilej dla żydów w Lublinie, mocą którego zezwala im wspólnym kosztem żydów (*sumpto communi Judaeorum*) wystawić »gymnasium«, dla udzielania nauki w religii żydowskiej, a obok szkoły synagogę — obydwie na gruncie Izaaka Maja, rabina lublińskiego, na ulicy żydowskiej. »Kierownikiem szkoły powinien być jeden z najbardziej uczonych i powszechnie poważanych żydów, ażeby swoją powagą mógł utrzymywać porządek i dyscyplinę między uczniami... Kierownik, którego wybierają rabini z całego okręgu do Lublina należącego, ma nosić tytuł *rector*; nie tylko nie podlega on jurysdykcji rabina lublińskiego, ale sam ma być »przełożonym nad wszystkimi uczonymi żydami (*doctores*) i rabinami«. Wolnym jest również od wszelkich podatków i powinności względem skarbu królewskiego i koronnego<sup>3)</sup>.

Cztery lata później spotykamy szkołę taką już we Lwowie, ale ustrój jej był zupełnie innym, aniżeli w szkole lubelskiej. Kierownik jej nie jest już z miastem związany, w którym szkołę założył, lecz ma prawo przenosić ją dokądkolwiek chce w całej

<sup>1)</sup> W r. 1571 udziela Zygmunt August żydom poznańskim ważny przywilej, ich organizacyi się dotyczący, którego art. VI opiewa: »...Denique, si aliquos Judeos discolos et in legem Judaicam peccantes ipsi Judei per seniores suos iuxta morem suum corrigere, castigare et punire in cunctibus (sic) excessibus, vel criminibus vel etiam urbe depellere et exturbare aut vita privare perexerint, ut in eo nulla illis difficultas et impedimentum a palatinis tunc et pro tempore existentibus imponatur«. (Perles w »Monatschrift f. d. Wiss. d. Jdt.« 1864 str. 326)

<sup>2)</sup> Bierszadzki: Pierwije jesziboty w Polsce (Woschod, 1896 I. 10).

<sup>3)</sup> Bierszadzki I. c. 14—15.

Koronie, zachowując wszędzie swoją zależność od rabina miejscowego.

Tak król Zygmunt August biorąc przywilejem z r. 1571 (10 kwiet.) w swą protekcję doktora Salomona, »żyda, mieszkającego natenczas we Lwowie, którego sobie za starszego doktora wszystko pospółstwo żydów lwowskich i wszystkich ziemi ruskiej obrali«<sup>1)</sup>, uwalniając go od wszelkiej jurysdykcji, czyto wojewodzińskiej, czyto podwojewodzińskiej, czy też innych urzędników w Koronie, dając mu moc sądzenia żydów »podług zakonu żydowskiego« i karania występnych klątwami, »albo innem karaniem podług prawa żydowskiego«, zezwala mu zarazem »wszędzie w królestwie naszym szkołę trzymać i żaki bawić przy sobie, a ćwiczyć ich w naukach; do których żaden nie mieć ma, jedno on sam, ani ich kto inny sądzić ma albo sprawiedliwość z nich czynić okrom jego samego«<sup>2)</sup>.

Z czasem zakładano akademie także w innych większych miastach, gdzie albo sam rabin niejski stawał na jej czele, albo inny uczony, powszechnie szanowany. Z tych szkół wychodzili słynni rabini, znani także poza granicami Polski, która stała się teraz kolebką wiedzy talmudycznej i wabiła przez przeciąg dwustu przeszło lat tysiące uczniów z krajów sąsiednich, chcących się w tej wiedzy wydoskonalić.

Szczyt rozkwitu jednak tych akademij przypada na pierwszą połowę XVII wieku; szkolnictwo tego czasu kreśli nam żywymi barwami wiarygodny świadek współczesny<sup>3)</sup> następującemi słowy:

»Znaną jest rzecz, dowodu nie wymagającą, że nigdzie w całej dyasporze Izraela, nie zajmowano się tak gorliwie Torą (pismem świętem i talmudem), jak w Polsce; w każdej gminie utrzymywano »jeszibę«, której przełożonemu płacono wysoką pensję, ażeby bez troski mógł kierować nią i aby tylko nauka była jego zajęciem. Nie wychodził przez cały rok z domu na ulicę, jak tylko ze szkoły do synagogi; dniem i nocą oddawał się nauce. Każda gmina utrzymywała młodzieńców, których co tygodnia pewną kwotą pieniężną wspierała, ażeby mógł pobierać naukę u przełożonego jeshiby; każdy młodzieniec (bachur) miał udzielać nauki dwom chłopcom w talmudzie; chłopcy pobierali utrzymanie z kasy gminnej, z działu dobroczynności. Gmina licząca 50 członków utrzymywała najmniej 30 młodzieńców i chłopców... Prawie nie było domu we wszystkich krajach Polski, w którymby się nie zajmowano »torą«, ojciec rodziny, syn jego, zięć, albo młodzieniec, w tym domu przez cały rok się stołujący, a niekiedy siedzieli, ucząc się, wszyscy razem...

<sup>1)</sup> Z tych słów widać, że i we Lwowie żydzi już posiadali wolny wybór rabina; oprócz tego objawia się tu znaczna zmiana w administracyjnym podziale żydów.

<sup>2)</sup> Arch. akt. grodz. lw. L. c. 334, pag. 720—721. (por. Bersona: »Tobiasz Kohn« str. 47).

<sup>3)</sup> »Jawen-Mezullah« I. c. (Rozdział »Modlitwa«).

W każdej gminie było wielu uczonych; tak gmina o 50 członkach posiadała 20 uczonych, szczącących się tytułem »Moreru« lub »Chabêr«<sup>1)</sup>; na ich czele stał przełożony jesziby (rosz-jeszibah), któremu wszyscy podlegali... Plan nauki w Polsce był następujący: Kurs letni trwał od 1 Jjar (kwiecień) aż do 15 Ab (sierpień), a zimowy od 1 Cheszwan (październik, aż do 15 Szwat (marzec). Podczas feryi mogli młodzieńcy lub chłopcy udawać się na naukę, dokądkolwiek chcieli. W lecie aż do świąt Zielonych, a w zimie do święta Chanukkah uczyli się wszyscy talmudu z komentarzem »Raschi« i »Tossafoth« (dodatki) z wielką gorliwością, codziennie jedną stronę. Wszyscy uczeni młodzieńcy dysputowali zwykle między sobą przed przybyciem przełożonego, a kiedy tenże zajął swoje miejsce w pośrodku między swymi słuchaczami, którzy dokoła niego się ustawiali, prosił go każdy o wyjaśnienie trudności w talmudzie napotkanych, a on każdemu z osobna odpowiadał. Potem wszyscy umilkli, a przełożony rozpoczął swój wykład, polegający na oryginalnej interpretacji talmudu, następnie rozwiązywał sprzeczności odnośnego miejsca z innemi, rozbiierał wszystkie »pro i contra«, dopóki się rzecz zupełnie nie wyjaśniła<sup>2)</sup>; wykład taki trwał nieraz bardzo długo, tak że w lecie zwykle dopiero popołudniu opuszczano jeszibę. Od świąt Zielonych, względnie od Chanukkah aż do końca kursu przedmiotem wykładu był głównie kodeks rytualny »Arba-Turim« i jego komentarze, przyczem nie było dyskusyi. Kilka tygodni jednak przed zakończeniem półroczza zaszczycał przełożony swoich słuchaczy starszych lub młodszych, ustępując im swego miejsca, z którego swoje oryginalne tłumaczenie niektórych części talmudu wyłuszczał, a on przysłuchiwał się z uwagą i rozprawiał z nimi, chcąc, aby się w bystrości ćwiczyli. W ciągu jednego kursu przerobiono zwykle jeden »traktat« talmudyczny.... Każdy przełożony »jesziby« miał jednego sługę, który codziennie szedł od szkoły (cheder) do szkoły, czuwając nad udzielaniem nauki chłopcom ubogim i bogatym i napominał ich codziennie, aby się uczyli a nie włóczyli po ulicach. Piątego dnia w tygodniu (w czwartek) udawali się wszyscy chłopcy gromadnie do zwierzchnika gminnego, mającego nadzór nad szkolnictwem, który ich egzaminował z pensum, w ciągu tygodnia przerobionego; kto należycie nie odpowiadał, otrzymał natychmiast od służącego chłostę lub inne kary, ażeby w przyszłym tygodniu się poprawił. W piątek zaś udawali się wszyscy do przełożonego »jesziby«, którego się bardzo bali i dlatego pilnie się z lekcyi przygotowywali... Z początkiem wakacyi zimowych lub letnich udawał się przełożony

<sup>1)</sup> Są to godności tytularne, które miał prawo udzielać rabin stosownie do stopnia wykształcenia i wiedzy talmudycznej.

<sup>2)</sup> Była to metoda scholastyczna »pilpul« zwana, którą R. Jakób Pollak (z początkiem XVI w.) swem dziełem: »Chilukim« (Różnice) do Polski wprowadził, a która tu prawie do najnowszych czasów — mimo, że wielu uczonych przeciw niej występowało — się utrzymała.



jesziby z wszystkimi słuchaczami na jarmark, a mianowicie w lecie do Zaslawia lub Jarosławia, w zimie do Lwowa lub Lublina. Tam mogli uczęszczać do jakiegokolwiek »jesziby« (było ich bowiem więcej). Na każdym jarmarku było kilkuset przełożonych »jeszib«, wiele tysięcy młodzieńców, a jeszcze więcej chłopców... ..Przełożony »jesziby« cieszył się w gminie wielką powagą i godnością; słuchali go zarówno ubodzy, jak i bogaci; przysługiwało mu prawo karania cieleśnie lub pieniądze każdego, kto się dopuszczał występku religijnego, mógł też wprowadzać reformy celem obostrzania przepisów religijnych; mimoto cieszył się ogólną sympatią; każdy zaszczycał go podarunkami, bądź w naturaliach, bądź w pieniądzech. Także w synagodze jemu najwyższą cześć oddawano, jak n. p. przy czytaniu pisma świętego. W sobotę i święta nikt nie opuszczał synagogi przed przełożonym »jesziby«; po nim szli słuchacze »jesziby«, a następnie cała gmina, która go odprowadzała do domu, a w święta go odwiedzała. Te zaszczyty i godności zachęcały wielu do gorliwego pielęgnowania nauki, ażeby mogli dostąpić godności przełożonego »jesziby« w jakiegokolwiek gminie; i w ten sposób zakwitnęła wiedza w całym państwie«.

(Dok. nastąpi).

DR. M. SCHORR.



## MISCELLANEA.

### Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego.

**P**odane tu listy tego najświatlejszego i najsympatyczniejszego z wodzów legionowych stanowią wybór z obfitego materiału rękopiśmiennego nagromadzonego w *Rocznikach* Leonarda Chodźki w Muzeum rapperswylskim. Znajdują się tam w odpisach, za których pochodzenie ze źródeł autentycznych oraz wierność ręczy imię zbieracza. Pisownia tylko została gdzieś zmienioną (mianowicie *y* zastąpione przez *j*, *i* przez *j* itp.), której już restytuować nie próbowałem.

Bardzo mało dotąd listów Kniaziewicza wyszło z ukrycia archiwalnego, a to jest niezawodnie przyczyną, że światła postać ta zostaje dotychczas w cieniu. Kilka tylko pomniejszych a nie zawsze dokładnych szkiców życia jego ukazało się w druku. Z listów jego polskich, pewna ilość wydrukowana została w książeczce dosyć mało znaney p. t. *Listy znakomitych Polaków wyjaśniające historię Legionów polskich* (Kraków, 1831). Z notatki znajdującej się w papierach Chodźki dowiadujemy się, iż autografy listów stanowiących tę książkę, przesłane były dla niego, lecz po drodze przez kogoś samowolnie w Krakowie wydane, z pewnymi błędami co do dat i porządku listów.

Te, które niżej podaję, uzupełniając tamte stanowią ważny przyczynek nie tylko do historii organizacji Legii naddunajskiej i do fizjognomii moralnej Kniaziewicza, lecz rzucają nie mało światła na stosunek Kościuszki do legionów, mylnie dotąd pojmowany. Stosunek ten częściowo wyświebliłem na podstawie korespondencyi francuskiej w artykule p. t. *Kościuszko et les Legions polonaises en France* (*Revue des Revues*, 1 maja b. r.). Stwierdza go i polska korespondencya. Nie ulega wątpliwości, iż Kościuszko, nie przyjmując nominacyi urzędowej dla powodów w korespondencyi francuskiej wyłuszczonych, nie mniej objął całe kierownictwo legiami;

przez niego lub przy jego poparciu szła korespondencya wodzów z rządem francuskim, jemu składali wodzowie ci raporta, on przedstawiał oficerów do nominacyi, pisał odezwy do nich i do żołnierzy, a w chwili właściwej, w której, jak marzyli organizatorowie, legie podniesione do liczności armii trzydziestutysięcznej wyruszyć miały ku Polsce, Kościuszko objąć miał ich dowództwo.

Materyały zebrane w archiwach wojennych i spraw zagranicznych w Paryżu, niemniej jak i te, które znalazły się w Rocznikach Chodźki, dały mi możność wyświetlić te kwestye i dać po raz pierwszy zarys historyi Legii naddunajskiej, której wodzem był Kniaziewicz. Zanim ta praca, bliska ukończenia, ukaże się w druku, ogłaszam te listy, zbyt cenne, aby ich w całości czytelnikom nie podać. Prócz listów do Dąbrowskiego umieściliśmy parę do innych osób ściśle ze sprawą legii związanych.

# I.

## *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 4 Germinal an VII. (24 marca, 1799).

»Co do interesów Legiów wszystko pomyślnie iść zdaje się; nie brakuje nawet i światełek pomyślniejszej nadziei, niżli ją dotąd można mieć było, lecz rzeczy jeszcze nieukończone, i to, co mię dotąd tu zatrzymuje.

Naczelnik <sup>1)</sup> przykłada się troskliwie około formacyi Legiów Nad-Reńskich: łączę i ja moje usiłowania, pochlebiamy sobie, iż ciąg zaczętej wojny sprzyjać będzie i tworzeniu Legiów i nadziei Polaków.

W czasie zaczętej takowej formacyi będzie sposobność dla Officerów tamtych Legionów, umieszczenia się w wyższym stopniu; znaleźć nawet możesz Obywatelu Generale sposobność, jeżeli Ci się to zdawać będzie, wymierzyć i słusność talentom i ciągłej gorliwości Obywatela szeffa Forestiera, umieszczając go do Legionów Nad-Reńskich w stopniu Szeffa Legii, wartym zasług jego w ojczyźnie i Legiach położonych«.

## *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 12 Germinal VII. (1 kwietnia, 1799).

»Dziwić Cię musi, Obywatelu Generale, moje tak długie tu bawienie w czasie, kiedy kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się już we Włoszech, a kontynuują się rewolucye w Neapolitańskiem. Lecz

<sup>1)</sup> Kościuszko (przyp. wyd.).

bądź pewny Obywatelu Generale, że mię tu tylko zatrzymuje dobro ogólne Legionów i ojczyzny.

Bojaźń, by list ten nie wpadł w ręce obce, nie pozwala mi donieść Ci szczegół mnych czynności, aby im uszkodzić nie starano się. Kilka tygodni czasu jeszcze mnie tu zatrzyma.

Od Ciebie Obywatelu Generale dotąd żadnego nie miałem listu.

### *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 25 Germinal an VII. (14 kwietnia, 1799).

»Drugi miesiąc upływa, jak nadspodziewanie moje w Paryżu bawię. W przeciągu tym pisałem razy kilkanaście do Obywatela Generała, lecz od niego dotąd jednej jeszcze litery nie widziałem, co mnie niezmiernie niespokojnym czyni. — Pierwsze dni mego tu bawienia się były w celu uskutecznienia tego, coś mi, Obywatelu Generale, dla dobra Legionów zlecił; później podobano się Rządowi, ażebym był na czele Legionów, które się nad Renem formować mają; rzecz ta jest jeszcze dotąd w robocie; niewiem kiedy swój skutek odbierze. — Ja z mojej strony wolałbym być z Tobą Generale razem i z tym żołnierzem, któren już dał dowody mężstwa. — Lecz kiedy to do ogólnego dobra potrzebnem być ma, własne życzenia odrzucić na bok potrzeba; zwłaszcza, że legie Nad-Reńskie, równie w tym samym celu i takich zasadach, jak włoskie, dla ogólnego szczęścia pracować mają.

Jeżeli ten zamiar Rządu do skutku przyjdzie, to niech Generał przekonany będzie, że Go zawsze, jak mego Komenderującego znać nieprzestane. — Co się tyczy żądań Legiów Włoskich, tak względem artylerji, jako formacyi Kawaleryi, te tu u Rządu zupełną approbacyą i wszelką łatwość znajdują. — Co się tyczy kokardy, o którą Rząd Cysalpiński nieustannie kwestyonuje, znalazł Rząd rzeczą słuszną, ażeby Legioniści nosili swego narodu kokardę: granatową, karmazynową i białą. — Jeżelibym sam nie powrócił, to Generałowi, skutek mojej misji przez Drzewieckiego albo Kosseckiego przesłę.

Dywizya Polska Nad-Reńska ma się składać z piechoty, z kawaleryi i artylerji konnej i jeżeli ten projekt zupełnie do skutku przyjdzie, o czem nie wątpię, to natenczas konwencya dla Nad-Reńskich ułożona za prawidło włoskim służyć będzie mogła, którą i nierównie większy korpus i pewniejszą ich egzystencyą zabezpiecza Rząd tutejszy. — Już ją approbował, idzie tylko o formalność tej Rzeczy, do której przyłączone być mają. Taką formacya potrzebować będzie wielu officerów. Ja Generała prosić będę, ażebyś mi kilkunastu udzielił i taki tylko u mnie umieszczony będzie, którego Ty, Obywatelu Generale, przeznaczysz. Proszę Generała, ażebyś mi o swoim powodzeniu chciał donieść pod adresem Naczelnika Kościuszki.

Markowski całkiem edukacją syna Jego poświęcił się. — Spodziewać się trzeba, że jego cierpliwość Pana Jana usposobi. — Za dwa miesiące zapłaciłem już Markowskiemu, zapewniwszy mu, że miesięcznie regularnie zapłatę antecypatyw odbierać będzie; lecz na to potrzeba, ażeby się Generał umówił z Bankiem Medyolańskim lub Neapolitańskim; próżno bowiem zaproponować to Serbelloniemu <sup>1)</sup>, który Jego głównym jest nieprzyjacielem, dla tego, żeś kokardę Cysalpińską przyjąwszy w Legiach, jej nie utrzymał.

Bądź pewny, że się Kościuszek synem Jego opiekować będzie.

*Kniaziewicz.*

*Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 12 Floréal an VII. (1 maja, 1799).

»Spodziewam się, że list terazniejszy będzie szczęśliwszy od niezliczonych pierwszych, na które dotąd od Generała Obywatela żadnej odpowiedzi nie miałem; terazniejszy piszę przez Generała Dywizyi Massol.

Doniosłem dawniej Generałowi, że mię Dyrektoryat francuzki przez dekret swój umocował do uformowania Dywizyi wojska Polskiego auxyliarnego przy Rzeczypospolitej Szwajcarskiej, z Artylleryi konnej, Kawaleryi i piechoty złożonej. Przykład Twój, Obywatelu Generale wystawia mi, na ile przykrości przygotować się trzeba, biorąc ten obowiązek na siebie: gdyby nie szło o dobro ogólne, tobym wolał walczyć przeciwko naszym nieprzyjaciółom z Legionami, które już dały dowody swojej waleczności.

Artykuły mojej konwencji przez Rząd tutejszy potwierdzone, będą mogły być przystosowane i do Legiów Włoskich: zawierają one w sobie wszystko, co tylko na czas terazniejszy i na przyszłość sobie zawarować można, gdzie do 12000 korpus uformować umocowany jestem. Nie posyłam Ci, Obywatelu Generale, dotąd kopiów onychże, ponieważ co moment approbaty Rządu Rzeczypospolitej oczekuję, który istotnie tylko imienia swego do tego pożycza.

Dwa miesiące w Paryżu bawię, przez ten czas żadnej od Ciebie odezwy, Obywatelu Generale, nie miałem, co mię niespokojnym czyni: proszę Generała, abyś mi chciał o sobie donieść pod adresem Naczelnika Kościuszki, i żebyś z nim chciał utrzymywać ciągłą korespondencję; zapewnić Generała mogę, że Kościuszek jest Jego szczerym przyjacielem, i że jego influencya do Rządu wiele się do dobra Legionów przyczynić może. Ja natych-

<sup>1)</sup> Poseł w Paryżu Rzptej Cysalpińskiej. (przyp. wyd.).

miast do Szwajcar jadę, skoro odpowiedź Rządu Szwajcarskiego na moją konwencją przyjdzie. Zresztą wszystko już jest ułatwione i natychmiast Kąseckiego lub Drzewieckiego do Generała wyprawię.

Kapitan Dębowski doniósł nam, że Legia druga równie jak pierwsza dała dowody swojej waleczności — że Rymkiewicz Generałem Brygady, Szeff Dębowski szeffem Legii na placu boju ogłoszeni oraz, żeśmy ze 40 officerów z Legii drugiej utracili. Niepodobna, aby heroizm Polaków nie miał przynieść pożytku dla ojczyzny, dla której wszystko poświęcają... Doniósł nam również Dębowski, że Legia pierwsza do armii włoskiej zbliżyć się ma.

Serbellion dopominał się koniecznie, aby Legie Włoskie nosiły kokardę Cyzalpińską, lecz na to Rząd tutejszy odpowiedział przez ministra interesów zagranicznych: że Polacy będąc wojskiem auxyliarnem, potrzeba, ażeby własną nosili kokardę, to jest karmazynową, granatową i białą.

Spodziewam się, że liczbę żołnierzy do skompletowania mego korpusu łatwo znajdę, jeżeli wojna długo potrwa, lecz do skompletowania liczby Officerów trudności mieć się spodziewam, ponieważ przejazd z kraju zupełnie prawie zagrodzony i nieprzyjaciele Generała używali wszelkich sposobów, ażeby go u Rządu tutejszego dyskredytować, lecz przyjazd Kościuszki wszystkie ich zamiary zniszczył.

Sądziłem, że do uformowania mego korpusu będę mógł mieć Officerów z Legiów Włoskich, lecz tak znaczna strata i tam korpus Officerów zmniejszy.

Powtarzam jeszcze raz moją prośbę do Generała, ażebyś mi często wiadomość o sobie chciał udzielić. Ja z mojej strony o każdym kroku moim donieść Mu nie omieszkam.

Rady Jego będą mi służyć za prawidła, ażebym się stał również jak On użytecznym sprawie publicznej.

### *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 29 Prairial an VII. (17 czerwca, 1799).

»Ten list zapewne Generała dojdzie, ponieważ Obywatel Lupil, Poseł pierwszej Genewy w Paryżu a teraz na Dyrektora obrany, sam nim opiekować się chce.

Powiększyć liczbę Polaków uzbrojonych pod protekcją Rządu francuzkiego dla dźwignienia ojczyzny, zdaje się być jedyny sposób: w tym celułożyłem wszystkie moje starania, przy Rządzie francuzkim, ażeby Legie Polskie we Włoszech powiększyć i kawalerją uformowaną uautoryzować, na to zapewniają mnie, jakiem już dawniej donosił, interesować się do Rządu Cyzalpińskiego. — Potem umocowano mnie formować Korpus Polski przy Rzeczpospolitej Szwajcarskiej, na żołdzie francuzkim, lecz dotąd mówią, iż Rząd Szwajcarski czynił trudności, i że to jest przyczyną zwłoki.

Onegdaj dekretował powtórnie Dyrektoryat zalecenie Ministrowi Wojennemu, ażeby pilną miał opiekę nad Polakami wojskowemi w ogółności; Ministrowi zaś zagranicznemu, ażeby niezwłocznej wymagał odpowiedzi od Szwajcar; a gdy ci najmniejszą trudność czynić będą, ażeby uwiadomił Dyrektoryat Czystański, że Rząd francuzki swoim kosztem Legie Polskie podwoić chce, z niewolników zaś Polaków wszystkich na granice ściągnąć kazano i tak w oczekiwaniu powtórnej rezolucyi Szwajcarskiej albo Czystańskiej w Paryżu bawić przymuszonym będę, póki celowi naszemu zadość nie uczynię, albo póki się nie przekonam, że nadzieje nasze są próżne.

Od czasu bytności mojej w Paryżu zadnego listu od Generala nie miałem. Strata szeffa Legii pierwszej Chamana i wielu naszych współ-braci dała mi prawo mówić niektórym osobom przy Ministrze Wojennym, że Polacy z siebie największe ofiary czynią, i że my jednak prócz pięknych słów nie dotąd dla siebie nie widzimy. Słyszałem, że Generalowie francuzcy za kampanię Neapolitańską po 24000 ludorów francuzkich wzięli i że nas tylko wyexcepowano; proszę Generala, żeby mię uwiadomił, jeżeli to prawda.

Z krajem zupełnie komunikacya ustała i nikt już do Legiów nie jedzie: uwiadomić w kraju będących, że się nowe Legie formują póty nie mogę, póki na piśmie uautoryzowanym nie zostaną.

Pocziwy nasz Wybicki oczekuje w Chambersy złączenia się armii Neapolitańskiej z Moreau, aby mógł udać się do Generala.

Proszę mi donieść o swoim powodzeniu pod adresem Naczelnika Kościuszki lub Obywatela Barssa.

My się tu Pągowskiego od niejakiogo czasu spodziewamy, ponieważ General Gauthier o jego przybyciu żonie donosi, pod której adresem jego tu wexel czeka.

### *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 6 Thermidor an VII. (24 lipca, 1799).

»Rewolucya w tutejszym Rządzie<sup>1)</sup> zawiesiła na moment ukończenie interesu Legionów nad Renem, do których formowania przeznaczony jestem, tak dalece, że ani ztąd oddalić się nie mogłem, ani też donieść Ci, Obywatelu Generale, o postępkach, jakie w formacyi onych uczyniłem. Osoby posiadające zaufanie narodu, równie jak i Dyrektoryat, nie zmienili nigdy pierwiastkowych in-

<sup>1)</sup> Zmiana w składzie Dyrektoryatu, która miała miejsce 20 czerwca a polegała na wydaleniu z niego jakobinów: Treilhada, Merlin d. D. i Lazreillere.

tencyi w formacyi korpusów Polskich, tym więcej, gdy każdy krok Legiów pod Twą komendą we Włoszech zwycięstwem albo walecznością naznaczony pokazywał, jak oni i natychmiast w dalszych widokach użytecznemi we Francyi staną się.

Nakoniec pod 22 przeszłego miesiąca podał Dyrektoryat *message*, żądając od ciała prawodawczego, aby wojsko Piemontskie, Szwajcarskie, Cyzalpuińskie i Legie Polskie z skarbu francuzkiego płatnemi były. Drugi *message*, aby dla tychże samych awantażów co i we Włoszech, część Legiów Polskich nad Renem utrzymać. Rząd bowiem francuzki Legie Nad-Reńskie zawsze tak, jak Legie Włoskie uważać żąda.

Wczoraj posłany już został *message* na powrót do Dyrektoryatu, aby determinował summy, jakie są ku temu celowi potrzebne i liczbę wojska, jaką opłacać będzie skarb Rzptej: tak tedy już są zbliżone okoliczności tej nowej formacyi.

Generałowie Joubert i Championnet, świadkowie odwagi Polaków najusilniej ten projekt popierali, a utwarzanie Legiów, jedna po drugiej ma być powiększoną, do ile być może największej liczby.

Znajduje się tutaj Kralewski, szukając Generalstwa brygady, o którym mówi, że mu się po Rymkiewiczu należy, i Chadzkiewicz jego nieprzyjaciół za to, iż Szeffostwa w Kawalerii nie znalazł. Dnia wczorajszego posłał do biura Ministerium Wojskowego, żądając *feccille-routty* i *ordynansu* dla Kwatermistrza Łapińskiego do wybierania po kraju rekrutów do nowej formacyi, odpowiedziano mu, iż ja destynowany jestem od Rządu ku temu celowi. Chciał uprzedzić o tem Kościuszkę, lecz zyskał odpowiedź: »niczem nie będziesz, ani cię rekomendować myślę: i jeżeliby cię Rząd proponował, jak powiadasz, tedy mu odpowiem, iż się od interesów uchylę, jeśli mi narzucać zechcę«.

Nieprzyjaciele Twoi Generale nie przestali w złośliwej chęci szkodenia Tobie. Zaledwie został ministrem Bernadotte, zaledwie Maliszewski mógł mieć jakieś znaczenie, kiedy napowrót Neyman podał najzłośliwszą delacyą przeciw Tobie, rozrzucił ją między członków Ciała prawodawczych i po klubach; wszedł on teraz w służbę francusko-morską i miał natychmiast wyjechać do Gwadalupy. Rekwirowałem u Ministra morskiego, aby nie mógł porzucić terytorium Rzptej, póki nie odpowie w sądzie jako potwarca. Już Maliszewski, Szaniawski, Ostrowski chodzą zbierać między Polakami podpisy — atakują swemi notami Jakobinów, lecz spodziewam się, że takowe potwarze przydadzą nowego blasku ranom za wolność odniesionym.

Maliszewski posiada zupełną ufność nowego Ministra, gdzie tylko idzie o szkodenie Tobie i Twym przyjaciółom. Chadzkiewicz już sobie wolny wyrobił werbunek i posłał Łapińskiego do zbierania ludzi. Wołodkiewicz, Twój i publiczny nieprzyjaciół, jest employowany jako Generał Brygady, przy Generale Joubert w służbie francuzkiej.



Sądziłem być potrzebą, aby Pan Jan <sup>1)</sup> napisał do Ministra list, którego Ci kopię Generale posyłam, równie jak mego, com pisał do Ministra morskiego.

Niech Obywatel Generał będzie łaskaw donieść mi o sobie pod adresem Generała Dupont, *auprès de Ministre de la Guerre* i uwiadomi mię, czy Łapiński był nominowany w jakiej randze w Legiach.

Pągowski, któren już w Dreźnie znajduje się, wziął od Generała Gauthier dla jego żony 28 Ludwików i od jego Adjutanta dla matki, nie odniósł ich, i my od tych biednych kobiet z Kościuszkim napastowani, zapłacić je podobno będziemy musieli.

P. S. Dowiedziawszy się Naczelnik Kościuszko z listu do siebie pisanego przez Wybickiego z Chambery, iż Szeff Legii Forestier, Szeff batalionu 3-go Zawadzki, kapitan tegoż batalionu Sznejder, porucznicy 2-go batalionu Estko <sup>2)</sup> i Poplewski zabrani zostali w niewolę w ostatniej potyczce — podał notę do Ministra Wojennego i interessów zagranicznych z prośbą najprędzszego udania się przez Generała *en Chef* armii włoskiej do Generałów nieprzyjacielskich wypuszczenia ich, na parol i odmianę żołnierzy.

Dobrzeby było Obywatelu Generale przesłać mi dokładniejsze detale stanu Legii, zabitych i w niewolę zabranych, bym dalsze kroki mógł czynić względem wybawienia zabranych. Raczy mi także Generał przesłać moje papiery, które ma u siebie, bo te mi będą potrzebne«.

### *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 30 Fructidor an VII. (16 września, 1799).

»Major Konopka przyjechał tu do nas, zostawiwszy Kapitana Biernackiego w Lionie, rannego od Mierosławskiego w pojedynku, który tu po to zdaje się tylko przyjechał, ażeby pracujących dla dobra ojczyzny szarpać, a kaleczyć tych, co się za ich honor upominać chcieli. Zdziwi Cię to może Generale, że mię list Twój jeszcze w Paryżu zastał: niedostatek pieniędzy wstrzymał dotąd formacyę Legii Nad-Reńskiej, jutro dopiero Ciało prawodawcze na korpus pięcio-tysięczny Polaków fundusz nad Renem wyznaczyć ma.

Ządania Twoje Generale do Dyrektoryatu względem zasad exystencji Legiów we Włoszech, razem z konwencyą, która dla Nad-Reńskiej Legii zrobiona być ma, w równych kondycyach zapewne stanie, gdyż to wszystko jeden korpus formować ma. Ja zatem zawsze Twoim podkomendnym być nie przestanę: lecz o tem dopiero mówić będzie można, gdy Ciało prawodawcze na Legiony

<sup>1)</sup> Syn Dąbrowskiego. List ten przytoczony przez Barsa znajduje się w »Listach znakomitych Polaków« etc. str. 42—43. (przyp. wyd.).

<sup>2)</sup> Siostrzeniec Kościuszki (przyp. wyd.).

Włoskie i na nowoformujące się fundusze przeznaczy, a natenczas dopiero Dyrektoryat Konwencye ustanowi.

Co się tycze żądań Twoich, jakieś już do Generała Moreau podawał, te Kościuszko i ja Ministrowi przełożemy: lecz na nie-szczęście nasze, jego intencye, chociaż najlepsze dla Polaków, jest jednak przez Maliszewskiego tak prowadzony, iż we wszystkim trudność znajduje.

Nieprzyjaciele Twoi, a tem samem i naszej sprawy mają tu wstęp wolny: Chadzkiwicz, Wołodkiewicz i wielu innych, sprzy-sięgło się na otwartą wojnę przeciwko Tobie: każdy chce nowe korpusa formować i żadnej mieć nie chce zwierzchności. Kralewski, który tu po Generalstwo przyjechał, kiedym mu perswadował, że o to teraz domagać się nie można, rozgniewał się i wyjechał, nie widząc się ze mną; słowem, ja dla tego, że znam Twoją sprawę, bronię ją, lubo wszyscy mię odstąpili, prócz Drzewieckiego, Kosseckiego i Gawrońskiego.

Nieustanne paszkwile to na Barssa, to na Ciebie Generale, to na Sokolnickiego i listy, które Kościuszkowi nasyłają, gdzie mu wyrzucają, iż przez Barssa prowadzony, nakłoniły Kościuszkę, że się wyprowadził z jego domu<sup>1)</sup>. Słowem, tak jak Rymkiewicz zrobił w Rzymie. Sokolnicki był w Polsce, ale nie nam ważnego ztamtąd nie przywiózł. Ostatni artykuł kapitulacyi Mantuy, wstrzyma młodzież naszą w domach swoich i zagrodzi dezercyą Polaków do nas<sup>2)</sup>.

Zostawiłem tam konie moje przy Generale Karwowskim, jeżeli zginą, niech Generał ułoży *procé verbal*, może czy nie nagrodzą za nie. Równie trzy konie Drzewieckiego i Kosseckiego polecam Jego pamięci. — Następną pocztą spodziewam się donieść Generałowi coś ważniejszego«.

*Kniaźiewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 20 Fructidor an VII. (6 września, 1799).

Podwajam ten list w celu, aby, którykolwiek mógł dojść Generała. Major Konopka przesłał Ci Obywatelu Generale prawo, które stanęło względem formacyi Legii Nad-Dunajskiej w radzie pięciuset. To nie jest approbowane przez starych, lecz w tem nie

<sup>1)</sup> t. j. Barsa, u którego mieszkał dotąd. (przyp. wyd.).

<sup>2)</sup> Mowa tu o artykule tajnym bez wiedzy oficerów legii polskiej przez komendanta twierdzy Foissac-Latour a na żądanie Kray'a dodanym, a opiewającym, iż »zbiegowie austriacy będą oddani każdy z osobna pułkowi i batalionowi, do którego należą. Naczelnie dowodzący zabezpiecza im życie«. Legioniści polscy na podstawie artykułu tego wcieleni do armii austriackiej katowani byli, pędzeni przez różgi, wcielani do oddziałów karnych; oficerowie, przez legie kreowani, degradowani byli do pierwotnych stopni. (przyp. wyd.).

widzimy przyczyny, tylko nacisk poprzedniczych messażów, które jeszcze rezolwowane nie są. Kiedy już zbliża się formacja nowa, a *depôt* w Phalsbourgu pod Strasbourgiem ma być umieszczone, niech będzie Generał łaskaw i rozkaże dać marsz-routę, aby konie moje wyjść już w tę drogę pomału mogły; pozwoli Generał, że i z temi samemi ludźmi, których przy nich zostawiłem i w tę marsz-routę konie Drzewieckiego i Kosseckiego i ich ordynansów umieścić każesz.

Donieść Ci muszę Generale konduite nieprzyjaciół Twoich: przyjechał tu Szatzers Officer Polski, który w armii przy Generale Moreau znajdował się i ranny pod Alexandrią został. Neuman podał na niego sekretną dylacyę pod imieniem Vignio, iż jest przysłany i ma korespondencyę z Suwarowem: wsadzonym był wtedy do *Temple* i tam przez 29 godzin siedział; wszystkie publiczne pisma głosiły, iż Officer Polski z Legiów, był Suwarowa szpiegiem; nakoniec uwolniony jako niewinny został, a Minister Policyi w liście pisanym do Kościuszki uwiadamia go, iż Neyman był dylatorem jego.

Proszę Obywatela Generała, abyś mi przysłał wiadomość o konduicie i odjeździe Pągowskiego; znajduje on się w Francyi i żąda w nowej Legii być umieszczonym, lecz dawniejsza konduita nie będzie mu dostateczną i nie da mu prawa umieszczenia się póty, póki Ty Generale postępowania jego nie zaświadczysz.

Przyjechało tu wielu Officerów do Francyi, wielu z nich nawet do Paryża jedzie; Oborski, Gurski i Bogucki już się tu znajdują. Zaydlie, Wasylewski, Jabłonowski kapitan tu jadą. Lubo ufam, iż gorliwość cnotliwych Officerów nie opuści Legii, trwożę się jednak, aby nowa formacja nie dysorganizowała dawnego korpusu, a w tym celu proszę Generała, aby ten list komunikując, upewnił, iż przyjmując Officerów do formującej się Legii, wymagać będą, aby Twoim rozkazem przeniesionemi zostawali.

Jeżeli dotąd Generał nie odesłał papierów moich przy Legii zostawionych, niech je wraz z końmi posłać rozkaże.

Proszę również za Drzewieckim, aby mu jego należność wypłaconą być mogła: w nienajlepszym zostałby stanie, jeżeli mu tej pomocy odmówisz.

Przy drugiej ekspedycyi, podług adresu Konopki posłany łączy on notę i prośbę swą do Generała «.

*Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 22 Fructidor VII. (8 września, 1799).

»Komunikował mi Naczelnik Kościuszko list Twój Obywatelu Generale, datowany z Genuy 8-go Fructidor, w którym wyczytuję z uczuciem, iż osłabnia batalia, w której tak wielkiej straty spodziewaliśmy się, oszczędziła przecież krwi współbraci naszych —

wyczytuję również, iż tyle listów moich, które na różne drogi pisałem, dojsć Go nie musiały: to mi najdziwniej, że list, który przyjął generał Victor, a który powinien już tam stanąć, oddany mu nie jest. W liście moim pod datą 20 t. m. do Ciebie, Obywatelu Generale, pisany, pod adresem przez Marsylią, który tam Konopka obstałował, w tym liście umieściłem Ci prawe, już w radzie pięciuset przyjęte, formacyi Legii Nad-Dunajskiej; doniosłem Ci, iż jeszcze nie przeszło w radzie starych; prosiłem Generała, aby konie moje, Drzewieckiego i Kosseckiego mogły już wyruszyć w drogę do Phalsbourga pod Strasbourgiem.

Co się tyczy Legii, u Ministra wojennego całego starania dołożę, póki tu będę, lecz Dupont życzy, aby Generał nie przestał się udawać do Generała *en Cheff* i że tamten prędsze może obmyślić środki; ale znajdzie przy Championecie przeszkody w Maliszewskim. My się spodziewamy, że St.-Cyr będzie Legiów przyjacielem, który się w tamtym korpusie ma znajdować. — Legia jak tylko stanie, uwiadomić natychmiast Obywatela Generała będę miał honor i wraz prosić o wykomenderowanie Officerów dla przyspieszenia tej nowej formacyi. — Z jakimże uczuciem nie odbieramy tej wiadomości, że Officerowie wzięci w Mantuy są dobrze traktowani i że ich powrotu Generał spodziewa się.

Niech Generał będzie łaskaw upewnić mnie, jakimby sposobem listy moje, które dotąd napróżno pisywałem, dochodzić Go mogły.

Pana Jana postępek w naukach z dniami widocznie powiększa się i będzie on spodziewam się pociechą ojcu w zgryzotach Jego.

Jeżeli po Nadolskim jest jaka w kassie należytość, niech ją Generał zatrzymać roskaże za dług Barsów na świadectwo, którego posyłam kopią skryptu Wandernoota\*.

### *Kniazienicz do Dąbrowskiego.*

Paris 19 Vendémiaire an VIII. (11 października, 1799).

»Na dniu onegdajszym odebrałem od Ministra Wojennego rozkaz formowania przy armii Dunajskiej Legii prawem ustanowionej; kopię ordynansu tego Generałowi przylączam. Spodziewam się Obywatelu Generale, iż Rząd francuzki, którego Legie Włoskie najmocniej interesują, organizować te tym sposobem każe. Jeżeli już do tego przyjdzie, prosiłbym Obywatela Generała o przystosowanie jednej kompanii Artyleryi zbytecznej już pod ten czas dla korpusu Jego; ponieważ w umieszczeniu Officerów nastąpiłby konieczny nieporządek i dla przyjeżdżających nawet niedogodność, jeżeli w awansie swoim zawiadomieni zostaną. W tym celu proszę Obywatela Generała, aby tych tylko przedstawiał Officerów, o któ-

rych Go prosić będę, albo których umieszczenie umówieniem się między nami uprzedzonym zostanie.

Rozumiem, iż najlepiej odpowiedziałem zdaniu Twemu Generale, kiedy w forsztelacyi na Sztabs-Officerów starałem się umieścić znajomych z swej gorliwości i męstwa, a dla których awansowania w tymże czasie na place wyższe nie znajdowały się w Legii. Przyłączam w tym celu listę Officerów przezemnie fortragowanych, lecz że jeszcze patentów dla nich nie odebrałem, obawiając się, żeby Rząd nie ściągnął aż do czasu już zebranych w znacznej liczbie żołnierzy, dla tego wyjazd onych do dalszej odemnie wiadomości przedłużyć zechcesz. Równie prosić będę pomocy Jego, to jest kilkunastu Unter-Officerów do zaczęcia tej nowej formacyi.

Chcąc Cię uwiadomić, Obywatelu Generale, o zaczynającej się formacyi Legii, odsyłam kapitana Biernackiego, Konopkę zaś wstrzymuję, chcąc odesłać przez niego rezolucyę, tyczącą się Legiów Włoskich, około której wyrobienia pracujemy.

Będzie Obywatel General łaskaw dać rozkaz znajdującemu w *depôt* Kościakiewiczowi udania się do Phalsbourg'a, również jak i marsz-routę pozostałym moim, Drzewieckiego i Kosseckiego koniom: sądzę, że Kościakiewicz będzie tak dobrym i w ciągu drogi przyjmie nad niemi opiekę: przez niego prosiłbym o przysłanie patentu i listów od Rządu francuzkiego i cysalpińskiego, o którym w liście swoim nadmienileś.

Co się garnizonu mantujskiego tyczy, staram się o to, aby do Nice, do *depôt* zbliżonym mógł zostać, gdzie skompletowanie i uorganizowanie owego łatwiej urządzić potrafiłbyś.

Wiesz się tu rozchodzić zaczyna, jakby było intencyą Rządu sprowadzić tu Legie obie i użyć ich do wewnętrznej służby, aby tym sposobem łatwiej skompletować się i uorganizować mogły.

### *Kniaźiewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 24 Brumarie an VIII. (15 listopada, 1799).

»Od wyjazdu Kapitana Biernackiego żadnej, Obywatelu Generale, nie miałem od Ciebie odpowiedzi na listy przezemnie przesłane, jednak spodziewam się, że szczęśliwie na miejsce dojechał. Tak więc, prócz wiadomości, które cała Francya z poklaskiem Legiom Włoskim i niemi dowodzącemu czyta, innej nie mam, jednak tak upragnionej nowiny od współrodaków meich i o Twojem powodzeniu Generale.

Wiadomość o odmianie Rządu w dniach 18 i 19 t. m. już zapewne armią dojść musiała: a tak Francya z Rządu pięciu Dyrektorów, zostaje pod Rządem trzech Konsulów, któremi są: Bonaparte, Syies (sic) i Roger Ducos. Z Rad prawodawczych zostało się tylko z każdej po 25 osób składających Komisją pra-

wodawczą. Rady zejść się aż 1-go Ventose. Pieniądze, których brak za dawnego Rządu już się dał okrutnie uczuć, zbierają się za tego. W Ministerjum małe się odmiany porobiły. Reinhard został na miejsce, jak był, Ministrem interesów zagranicznych, Generał Berthier — Ministrem Wojennym.

Jeżeliby Generał życzył sobie mieć autoryzacją do formowania dwóch Legiów takich jak Nad-Dunajska, niech mi więc Generał napisze, a pewnym prawie jestem, że teraz to tu Generałowi wyrobić łatwo będzie można.

Bonaparte pytał się mnie: »*Que fait le brave Dąbrowski?*« Odpowiedziałem mu: »*Vous verrez, General, dans le dernier rapport qu'il a justifie votre confiance.*«

O fundusze dla Legii Włoskich mimo tylu podanych not do Dyrektoryatu i do Ministra Wojennego dla braku pieniędzy nie mogłem nic wyrobić. Teraz nowe starania robię u Berthiego, a ponieważ i pieniądze wpływają, więc wkrótce spodziewam się z pomyślną rezolucją odesłać stąd Majora Konopkę do Ciebie Obywatelu Generale.

Co się tyczy Legii Nad-Dunajskiej, 2000 ludzi już jest w głównem *depôt* w Phalsbourgu, 900 koni już mam sobie oddanych dla kawalerii. Z wielu jeszcze niewolników nie są Polacy wybrani, do których mam jeszcze posłać Officerów, a na których mi już zbywa; dla tego prosiłbym Obywatela Generała o przyspieszenie wyjazdu Szeffa Brygady Chłopskiego, Szeffa szwadronu Różnieckiego, Porucznika Kościakiewicza z Legii drugiej. Kapitanowie Michalewski i Godebski, Sierawski, Strzyżewski i Porucznik Czarnecki już się znajdują w Phalsbourgu.

O Kapitanie Riedel i Poruczniku Huppé, jako już zameldowanych, Obywatelu Generale, pisałem do Szeffa Artylerii Axamitowskiego o ich przysłanie, spodziewam się, iż Generał raczy to potwierdzić Swoim rozkazem.

Równie raczy Generał przysłać dymisy dla Kapitana a teraz Szeffa batalionu Drzewieckiego i Porucznika Kosseckiego. Jeżeliby mi Generał mógł jeszcze niektórych przysłać Officerów subalternów, bardzobym Mu był obligowanym«.

*Odezwa Kniazienicza do Obywateli Officerów  
legii Naddunajskiej.*

Paris 5 Frimaire an VIII. (26 listopada, 1799).

Obywatele!

Gdy chęć zemsty nad naszymi tyranami zgromadza nas na wolną Francyi ziemię, nie wątpię, iż każdy z nas zostając w nadziei powrotu i służenia ojczyźnie, starać się będzie tak swego czasu użyć, by jej mógł się stać najużyteczniejszym.

Kiedy teraz jeszcze, Obywatele, czas wasz tak służbą nie jest zajęty, spodziewam się, iż go użyjecie na sposobienie się w sztuce wojskowej, na tłumaczenie przepisów potrzebnych, tyczących się służby i regulaminu francuzkiego, który ściśle zachowamy i na doskonaleniu się w języku francuzkim, z którego największy użytek każdy mieć może przez obcowanie z ludźmi wolnemi, z którymi dotąd mamy honor bronić wolności i od których spodziewamy się powrotu ojczyzny.

Rozumiem także, iż Obywatelowie Officerowie nie zaniedbają obcowania częstego z żołnierzami, dla wpojenia w nich principów republikańskich.

### *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Paris 15 Frimaire an VIII. (6 grudnia, 1799).

»Za dni pięć rozumiem, że będę mógł wysłać stąd Obywatelowi Generałowi Majora Konopkę z listem od Bonapartego i Ministra Wojennego Berthiera, z których spodziewam się, iż Generał będzie kontent.

Bonaparte pamięta o Legiach Polskich i nazywa je swojemi, można się stąd spodziewać, że mi na niczem nie zabraknie.

Proszę Obywatela Generała przesłać mi tych Officerów, o których prosiłem: a najbardziej o Szeffa Brygady Chłopskiego i Szeffa Szwadronu Różnieckiego.

Wkrótce Obywatelu Generale stąd wyjadę, przesławszy Obywatelowi Generałowi przez Konopkę *detaile* czynności moich przez czas mego tu bawienia się: zobaczy Generał z nich, że interes Legiów był tylko dla mnie jednym i spodziewam się też, że praca moja nie będzie daremną. Dotąd legia Nad-Dunajska lubo już do połowy kompletna, nie jest jeszcze ubraną, ale wkrótce umundurowaną zostanie.

Proszę Obywatela Generała nie przestawać ze mną korespondować i wierzyć, że nigdy się dla Niego nie odmienię z moją przyjaźnią i szacunkiem«.

### *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Metz 26 Ventose an VIII. (17 marca, 1800).

»Odebrałem, Obywatelu Generale, list Twój z Paryża wraz z przyłączoną gazetą. Mam honor uwiadomić Cię Obywatelu Generale, iż dotąd żaden z moich Officerów nie jeździł na werbunek. Żołnierze wszyscy, którzy się tu znajdują, przysłani mi są przez samych Generałów Francuzkich, którzy nietylko że gwałtem nie biorą, ale często rozumieją, że nikt ochotniej jak Polak iść nie

może do Legionów. W większej części nasyłają mi cudzoziemców, których nazad odsyłam, z pozwoleniem nawet Polakom meldującym się wrócenia do prisonu. Mogę Cię zatem zapewnić, Obywatelu Generale, iż z 3160 ludzi żadnego nie znajdziesz przymuszonego, a wszystkich najchętniej służących.

Dawne to są nieprzyjaciół naszych wymówki, by Officerów naszych z niewoli nie wypuszczać: wiedzą oni, że skoro nie będziemy mieć Officerów, zatem i Legie z trudnością formować będziemy mogli, albo raczej wcale zaniechać musimy.

Co do Officerów, Obywatelu Generale, których mi będziesz mógł przesłać, zupełnie wybór ich oddaję Tobie, Generale, i proszę tylko o przyspieszenie tego«.

### *Kniazienicz do Barsa.*

Metz 20 Germinal an VIII. (10 kwietnia, 1800).

»Dla tylokrotnych potrzeb Legiów, które wymagają relacyi z Rządem i Ministrem, a które dla szacunku powszechnego, jaki ma u Rządowych osób Naczelnik Kościuszko odbywają się przez niego, osądził Generał Dąbrowski za rzecz potrzebną, by zostawił temuż ze swej strony do pomocy Majora Pakosza. Co do mnie mając mało Officerów, żadnego mu posłać nie mogę, tembardziej, iż ufny przyjaźni Twojej, szanowny Obywatelu, ani wątpię, byś nie chciał zastąpić swoich przyjaciół. Dawszy tyle dowodów Twych trudów dla narodu w rzeczach daleko ważniejszych, nie wątpię, byś nie chciał być dla dobra współ-rodaków swoich, któremi mam honor komenderować.

Ufność, którą zyskałeś tego szanownego przyjaciela i zobowiązany szacunek, który macie dla siebie, zapewnia mnie o skutku wszelkim w żądaniach, jakieby odemnie dla Legii Nad-Dunajskiej do Rządu zająć mogły, i temuż przez Naczelnika Kościuszkę przedstawione były.

Zechcesz Szanowny Obywatelu przyłączyć list oddać podług adresu, sam zaś bądź pewnym mego stałego szacunku i przyjaźni«.

### *Kniazienicz do Dąbrowskiego.*

Bruksal 2 Vendémiaire an IX. (24. września 1800).

»Donosząc mu o przejściu Legii z pod Frankfurtu pod Philipsbourg i o zawartem po trzeci raz *armistitium* na dniu 3 *Complémentaire* (20 września) na dni 45 Kontynuacyi. Zdaje się, iż Cesarz po wydanych swych proklamacyach do wojska, postawił się na czele jego, by tak haniebne kondycye zawieszenia broni podpisał.



Tymczasem pewnym być można, iż przez przeciąg tych dni 45, a najdalej do wiosny, pokój zawartym zostanie.

Chciałbym w takim przypadku, Obywatelu Generale, jako komenderujący dwoma korpusami Polaków, którzy za najpierwszy cel mają swoją ojczyznę, odpowiadając ich zaufaniu, jakie w nas komenderujących położyli, nakoniec czyniąc zadosyć naszemu własnemu żądaniu, jakie ma być pomocne naszemu krajowi; najprzód między sobą żebyśmy o krokach, jakieby nam do Rządu francuzkiego uczynić wypadało, porozumieli się, a potem pokazali współrodakom naszym i Francyi całej, że nie tylko dla interesu Francuzów, ale bardziej w widoku być pomocnym naszej ojczyźnie przewodniczyliśmy tym walecznym Polakom.

Jeżeliby Ci się to zdawało, Obywatelu Generale, byśmy razem w jednym czasie zbiegli do Paryża, napisz mi tylko, a starania dołożę, bym to uskutečnił.

Tamto dopiero wyrocznia losów narodów: powiedzieć by nam musieli, czy myślą co we względzie politycznym o Polsce, lub nie. Tam nakoniec dowiedzieć się będziemy mogli, czy prace nasze wezmą swój skutek pożądaný, lub czy tylko zawsze siebie samych zwodzić mamy. Tym bardziej, iż spostrzegam, że połowa najlepszych Officerów Legii Nad-Dunajskiej ze zawartym pokojem dymissią weźmie i do kraju powróci.

Czekam Twojej odpowiedzi, Obywatelu Generale, podług której spodziewam się, że odpowie widokom naszym.

### *Kniaziewicz do Dąbrowskiego w Mediolanie.*

17 Pluviose an IX. (6 lutego, 1801).

»Odebrałem, Obywatelu Generale, list Twój z kwatery głównej Ponti pod Pescierą 19 Nivose pisany, wraz z przyłączonym journalem, za który bardzo dziękuję; żeby nie to, że jestem teraz w drodze i dzienniki moje pozostały w Kremsmünster opactwie mojej kwatery głównej blisko Steyer miasta, tobym Ci się Obywatelu Generale wzajemnością odwdzieczył, lecz w nim prócz batalii pod Hohenlinden, o której zapewne wiesz, Generale, z wiadomości publicznych i przejścia rzeki Salza, gdzie Legia była użyteczną, nie masz nic więcej, jak same marsze aż do miasta Steyer, gdzie 4-go Miesiąca Nivose wiadome *armisticium* zawarte zostało. Widząc tam zbliżający się pokój, pisałem na ręce Generała Moreau, który prawdziwie, dał wiele dowodów przychylności swojej dla Polaków, do pierwszego Konsula o interessowaniu się w pokoju zawrzeć się mającym, o naszej ojczyźnie. Wiedząc także od przybywającej wiele z kraju młodzieży, że nie tylko Kollataj, ale wielu innych jęczą w więzach Austrii, pisałem do Generała Moreau. Chciałbym Generałowi posłać kopię obudwóch moich listów, lecz

jak mówię, nie mam z sobą dzienników i tylko kopię odpowiedzi Generała Moreau posyłam.

Legia moja jest w zupełnym komplecie. Trzy pierwsze bataliony, Kawalerya, Artylerya są *dans l'armée du centre*, którą sam Moreau komenderuje. Cztery bataliony trzymają garnizon w Strazburgu, i większej części pilnuje *les débouchés* de Schwarzenwald. Tu na wsiach przy Ulmie mam *depôt*, które czeka na 200 koni, po które posłano do Disseldorf, a które gdy przyjdą, cała Legia będzie zupełnie wymontowaną i ubraną.

Lubo dotąd nie mamy żadnej wiadomości, czy *armistitium* przedłużone, czy pokój zawarto; jednak wielu mniema, iż ten jest już podpisanym, a wraz z tem rozchodzi się tu wieść, że 50000 Francuzów mają mieć wolne przejście przez Węgry do Turek, dla podzielenia ich wraz z Moskwą, która weźmie wielką część, Austrya także, król pruski weźmie Hambourg i Hanower, a Polska ma mieć na Króla Księcia de Meklembourg zięcia Pawła.

Jeżeli się zobaczysz, Obywatelu Generale, z Generałami Wielhorskim i Jabłonowskim oświadczyć im proszę moje pozdrowienie i przyjaźń.

### *Kniaziewicz do Dąbrowskiego.*

Strasbourg 19 Ventose an IX. (10 marca, 1801).

»Wiadomo Generałowi być musi, że Legia Nad-Dunajska maszeruje do Toskanii. Trudno zgadnąć, co z Polaków zrobić myślą, zawarłszy pokój i alians z potencjami dzielącemi Polskę: to tylko pewna, iż nasze nadzieje i obowiązki wraz z wojną ustają.

Nie mogę przenieść na siebie, żeby moich współrodaków na los niepewny gdzieś prowadzić, podałem się do abszytu. Nędza i ubóstwo, co nas czeka, jeszcze zgryzota truć będzie; żyjemy, uwodząc się nadziejami, ojczyściej wydarci ziemi, kilkanaście tysięcy ludzi, którzy po ukończonych wojnach, jeżeli nie ojczyźnie, to przynajmniej swym krewnym byliby pomocnymi.

Ja tu na abszyt mój oczekiwać będę i wiadomości od Ciebie, Generale. Nasz sposób myślenia był zawsze równy, my równego losu doświadczać musimy.

Sokolnicki prowadzi Legię przez Szwajcary w zupełnym komplecie, lecz trzecia część nieubrana. — Wieść wszędzie rozsiana, iż nas do Egiptu wysłać mają, pewnie Legią do połowy zmniejszą.



## Recenzye i Sprawozdania.

Światowit. Rocznik poświęcony archeologii przed-  
dziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiań-  
skiej, wydawany staraniem Erazma Majewskiego.  
Tom I, 1899. (57 ilustracyj i XI tablic). Warszawa, 1899,  
str. 210 i VI.

Wydawca nazwał swój Rocznik *Światowitem*, zastrzegając się co do możliwych zarzutów przeciw pisowni tego wyrazu, bo użył go tylko symbolicznie: »Nie wdając się w roztrząsanie, czy bóstwo nasze zwano niegdyś tak lub inaczej, biorę Światowita bez roszczenia praw do poprawności tej pisowni. Nie chodzi mi o postać, lecz o treść jego. Niech ten wyraz służy tylko za symbol pradziejowego bytu naszego«.

Z radością powitać należy to wydawnictwo na niwie tej gałęzi nauki, która ze śmiercią naszych archeologów: Ossowskiego, Sadowskiego, Kopernickiego, Kirkora, tak mało ma pracowników. Słusznie więc zauważył wydawca w przedmowie, że w ostatnim dziesięcioleciu zapanował pewien zastój w literaturze polskiej w dziedzinie badań przeddziejowej przeszłości naszej, zwłaszcza, że wydawnictwa Akademii Umiej. nie zawsze mają wstęp do Król. Pol. i nieodznaczają się przystępną ceną. Dodać musimy, że nasze pisma ilustrowane obecnie mniej się zajmują archeologią, niż n. p. dawny nieoceniony *Przyjaciel ludu*. Pojawienie się więc *Światowita* zapełnia dotkliwą lukę w nauce.

*Światowit* obejmuje w pierwszej części badania oryginalne, w drugiej przegląd archeologiczny, rozbiory i sprawozdania, wiadomości muzealne i drobniejsze archeologiczne, w końcu bibliografię archeologii przeddziejowej (polskiej), literaturę ostatnich dwu lat i skorowidz.

Część zawierającą badania oryginalne rozpoczyna S. J. Czarnowski artykułem *Jaskinie okolic Krakowa* z mapą. Dotychczas znano ich tylko kilkanaście, a zaledwo 10 zbadano, autor wskazuje zatem archeologom pokazną liczbę miejsc, w których mogą mieć nadzieję znalezienia pomników przeszłości.

P. E. Majewski podaje artykuły: *Grociki dlutowate polskie do strzał przedhistorycznych* (29 rysunków), *Zabytki przeddziejowe w Jastrzębcu* (z 7 rys. 2 tabl.), *w Żernikach dolnych*, *Sprawozdanie*

z *wycieczek archeol. w Kieleckiem w r. 1897* (2 mapki, 7 rysunk. 6 tablic), »*Toporki, rogowy i kamienny ze wsi Borowe na Kurpiach*«. Wiele krzemków drobnych, kształtu kwadratów, romboidalnych, trapezoidalnych, nieraz niekształtnych, uchodziło uwagi badaczy, przypuszczano bowiem, że są to wióra odpadłe przy wyrobie przedmiotów większych. Znalezione w grobach zrodziły przypuszczenie, że wkładano je do grobów w znaczeniu rytualnem. Właściwe ich znaczenie wyjaśnił krzemek w muzeum w Kopenhadze, osadzony na końcu drzewca, oraz odkrycie we Francyi grobów ze szkieletami widocznie poległych wojowników, gdzie znaleziono krzemki w czaszce i kręgu pacierzowym. Niepozorne krzemienie służyły więc za ostrza strzał. Zwróciwszy baczną uwagę na te nie przypadkowe, lecz celowo sporządzone drobne krzemki, zebrał ich p. Majewski 1164 sztuk na 70 stacyach powiatu stopnickiego t. j. więcej, niż dotąd którekolwiek muzeum posiadało.

W Jastrzębcu (w tymże powiecie) odkrył p. M. dalsze ślady kultury przeddziejowej: grób kamienny ze szkieletem, cmentarzysko żarowe, grób żarowy odosobniony i kilkanaście przedmiotów; w Żernikach urny i ułamek płacka glinianego, na którym dokładnie odbiła się robota maty plecionej, (na której glinę gnieciono). W kieleckiem spotkał p. M. ślady kultury przeddziejowej i wskazuje miejscowości, które jeszcze zbadać należy.

P. Glogier podaje wiadomość o wykopaliskach w Horodnicy na Pokuciu. Znajdowano tu nieraz wielkie płyty kamienne, któremi przykryte były zwłoki niepalonych nieboszczyków, a że tu musiała być ludna niegdyś osada naddniestrzańska, dowodzi obfitość tych grobów, których płytami mieszkańcy Horodnicy wybrukowali wiele podwórek, chat i chlewów. Mimo tego zniszczenia, nie trudno jeszcze natrafić na nie dotknięte groby. W jednym z nich znalazł p. G. kościotrup kobiecy, na którego głowie i piersiach znalazły się zbutwiałe paski, w których zachowane złote nitki zachowały cały rysunek tkaniny. P. W. Szukiewicz podaje wiadomość o kilku przedmiotach bronzowych, znalezionych nad Niemnem i Mereczanką i o kurhanach kamiennych w powiecie lidzkim na Litwie, które zdają się być właściwością pewnego odłamu dawnej Litwy, nie spotyka się ich bowiem dotąd w innych miejscowościach. Pochodzą z czasów późniejszych, w niektórych znajdowano monety sięgające aż do czasów Aleksandra Jagiellończyka.

W części drugiej *Światowita* znajdujemy zestawienie odkryć archeologicznych w Prusach z lat 1895—1896, sprawozdanie z rozbiórów chemicznych bronzów chaldejskich i zachodnio-pruskich, wykazujące ważność tych badań ze względu na oznaczenie nie tylko postępu od miedzi do bronzu, ale także dróg, jakimi prawdopodobnie bronzы wędrowały z jennych okolic do drugich.

Za najlepszy artykuł uważam *Nóż sybirski* Wacława Sieroszewskiego, w którym nie ograniczył się do pragmatycznych opisów znalezisk, ale w przekonujący sposób wykazał wpływ, jaki mogło mieć w czasach przedhistorycznych odkrycie żelaza na stosunki ekono-

miczne i społeczne: autor widział u Jakutów, jak nóż zastępuje im świder, dłuto, szydło, olśnik, rylec rzeźbiarski. Przedhistoryczny człowiek posiadłszy nóż taki zastępujący skutecznie rozmaite bronzowe narzędzia, stawał się niezawisłym od miejsca wyrobu narzędzi, bo żelazo prawie wszędzie się znajduje; w żelazie znajdował łatwo broń i środek do zaspokojenia potrzeb, mógł tem samem odłączyć się od grup posiadających bogactwa narzędzi, pracy i wiedzy technicznej, ujsć niewoli lub nędzy.

Dział rozbiorów i sprawozdań zawiera między innemi nader fachową krytykę »*Ludności wieśniaczej w dobie Piastowskiej*« prof. Piekosińskiego. Krytyk E. Majewski, pozostawiając historykom ocenę tej pracy o ile dotyczy doby historycznej, występuje ostro przeciw tej części pracy, która dotyka kwestyi przeddziejowych, a szerzącej nie tylko drukiem, ale i odczytem, przeciwne ścisłej nauce pojęcia. Twierdzenia p. Piekosińskiego, że Lechici przybyli w VI w. z Azji, od razu osiedlili się w pewnych miejscach, przynieśli pewne gatunki zboża, że odbyli wędrówkę w ciągu pół roku, bo po drodze nie uprawiali roli, że w nazwach miejscowości tkwią nazwy pierwszych osadników z Azji i t. d. są gołosłownemi hipotezami niczem nie umotywowanemi, a przeciwnemi dowiedzionym faktom, jak: że pszenicę znano dziesiątkami wieków pierwej, żyto i owies przeciwnie z Europy dopiero dostały się do Azji, kwestya wędrówek ludów jest sporną i niepewną i t. d.

W *Światonici* znajduję jeszcze jedną dodatnią stronę: cały rocznik pisany jest z pewną nicią przewodnią, wyraźnie nie powiedzianą, ale łatwą do odczucia, a tą jest nie tylko posuwanie naprzód nauki i zainteresowanie fachowych archeologów, ale zachęcenie i ogółu wykształconego społeczeństwa do współudziału w pracy, która na zachodzie już tak daleko posuniętą została. W przypisku (str. 112) mimochodem zaznacza wydawca: »Jako amatorstwo może być (prahistorja) uprawiana przez każdego ogólnie wykształconego człowieka. Kto przeczytał choćby parę dobrych podręczników archeologicznych, ten nie zmarnuje już przygodnego odkrycia, może tworzyć kolekcye pożyteczne dla nauki, gromadzić materiały do badań ściśle naukowych, choć do postępu nauki samodzielnie nie może się dziś przyczynić«. W tekście podaje wydawca *Bibliotekę badacza starożytności przeddziejowej* i *O właściwej metodzie badania starożytności słowiańskich* — a w ten sposób daje zachętę i umiejętną wskazówkę dla wykształconych czytelników, między którymi może się wielu znaleźć, którzy zrozumiały doniosłość, jaką ma dla nauki ocalenie drobnych nawet znalazzków przed zaturatą, odsyłanie ich do muzeów itd. W tym celu umieszcza rocznik prośbę, aby pod adresem wydawcy (Erazm Majewski, Warszawa, Złota 61) nadsyłali miłośnicy rzeczy oczyszczonych spostrzeżone w rozmaitych dziennikach luźne wzmianki o wykopaliskach przygodnych, tonące zwykle w zapomnieniu, oraz wiadomości (opisy, rysunki) o przedmiotach znalezionych a w prywatnych rękach się znajdujących, gdyż tylko w ten sposób umożliwia się nauce zarejestrowanie ulotnych a zawsze ważnych notatek. Prośbę tę należy jak najgoręcej wszystkim polecić.

Rocznik odznacza się w końcu piękną stroną typograficzną i stosunkowo niską ceną.

Oby pojawił się jak najprędzej drugi.

DR. KLEMENS BĄKOWSKI.

Věstník Slovanských Starožitností. Indicateur des travaux relatifs à l'antiquité slave. Vydává Dr. Lubor Niederle. Svazek I. Praha, 1898. Str. 135. Svazek II. Praha 1899, str. 141 i dodatek str. 15. Nákladem vlastním. 8°.

Profesor praskiej wszechnicy, Dr. L. Niederle, niegdyś współwydawca *Czeskiego Ludu*, póki tam dział przedhistoryczny uprawiano, rozpoczął wydawnictwo peryodyczne, obejmujące doroczny przegląd bibliograficzny i ocenę krytyczną publikacyj, odnoszących się do starożytnictwa słowiańskiego. Podczas gdy *Archiv für slavische Philologie* tylko przygodnie o pracach starożytniczych wspomina, skoro nawet publikacyj z filologii słowiańskiej wyczerpująco nie mógł przedstawiać, nasuwała się nieraz myśl stworzenia organu, w którymby coraz bardziej rosnący materiał naukowy wyczerpująco rejestrowano; *Archiv für Anthropologie* dawała wprawdzie takie rejestra, ale tylko dorywczo, raz o rzeczach polskich, to znowu o ruskich (prof. Stieda), lecz o wyczerpaniu przedmiotu nie mogło być mowy. W obec takiego braku, który się coraz dotkliwiej odczuwać dawał, winniśmy z góry wyrazić największą wdzięczność wydawcy, nie dającemu się odstraszyć żadnymi trudnościami. A trudności pominąwszy ryzyko materyalne, było nadzwyczaj wiele, — wydawca jednak pokonał je w części bardzo szczęśliwie.

Najszczęśliwszym pomysłem jego była zupełna anarchia językowa — jesteśmy przekonani, że tylko tym sposobem można liczyć na powodzenie. Wydawca nie krępował pod tym względem żadnego współpracownika: więc pisali oni recenzje po niemiecku i francusku, po czesku i słowacku, po polsku i rosyjsku, po słowiańsku i serbsku (chorwacku); spodziewamy się w drugim roczniku widzieć i innych Słowian; językowe to równouprawnienie wszystkich jest najdogodniejsze i w recenzjach, skoro w publikacjach zawsze istniało.

Ale i co do rozmiarów poszczególnych recenzyj wydawca nikogo nie krępował. Obok suchego zaznaczenia samego tytułu publikacji w kilku wierszach znajdujemy recenzje, zakrawające na małe rozprawki, n. p. prof. Polívki o nieudalej, bo przedwczesnej próbie przeniesienia wywodów Hirta (o wpływie indygenów na językowy rozwój aryjski) na ziemię słowiańską, prof. Stojanovića (str. 17—27); Gajslera o kwestyi lechickiej (str. 35—41); Niederlego o książce Filewicza (*Dzieje Rusi starożytnej* I, str. 41—46); Buchteli o archeologii czeskiej (str. 65—73); Levca o pracach Peiskera i socyologii słowiańskiej (str. 111—117).

Odgraniczeniem ściśłem starożytnictwa od dziedzin pokrewnych wydawca się również zbyt nie frasował; nie wahał się np. przytoczyć

książki Murki o romantyzmie czeskim, skoro z romantyzmem pozostają w ścisłym związku starożytnicze poglądy Szafarzyka i współczesnych. Dla łatwiejszego ujęcia rzeczy wprowadził on następujące działy: prace antropologiczne (omówionych lub tylko wymienionych, z czasopism itd. numerów 11); prace o najstarszych dziejach i etnologii (numerów 81); sprawozdania archeologiczne (numerów 165); prace dotyczące różnych działów kultury starośłowiańskiej (numerów 27); prace treści ogólniejszej, n. p. Helferta *Denkmalpflege*, biografij kilka, bibliografij i t. d. (numerów 31) i dodatki, później do owych działów nadesłane (numerów 19).

Zestawiliśmy umyślnie liczby same: powinny zaciekać każdego historyka, etnografa, archeologa; każdy z nich zdobędzie bogatej informacji, tak niezbędnej wobec rozprószenia wszystkich tych publikacyj, wobec trudnej ich dostępności. Nie wątpimy, że przyszły rocznik znajdzie jeszcze więcej współpracowników, nagromadzi jeszcze więcej numerów: jeżeli prof. Niederle nie da się zrazić owem, nieraz daremnem kołatanem, do tyłu autorów, rozsianych po całej Europie, jeżeli własnych sił i ochoty nie znuży i nie wyczerpie, to wydawnictwo jego z każdym nowym rocznikiem będzie nabierało coraz większej wagi i uznania. A cieszy nas, że właśnie ze złotej Pragi ten poliglota w świat rusza, że nawiązuje do tradycyi Kolarza i Szafarzyka, Dobrowskiego i Hanki, kiedy to w Pradze i Czechach całą sławistykę obejmowano, nie ograniczano się jeszcze (jak później niestety) jedynym krajem i szczepem.

Dla ścisłości wymieniamy na koniec rzeczy polskie, omówione w pierwszym roczniku: Krzywicki, *Kurs antropologii*; Brückner, *Litwa starożytna*; Kolesa, *Kierunki językoznawstwa ruskiego*; *Słownik geograficzny*; Potkański, *Kraków i Lachowie*; Małecki, *Lechici*; Majewski, *Notatki*; Demetrykiewicz, *Cmentarzyska*; Olechnowicz, *Poszukiwania*; Łopaciński, *Zabytki cywilizacji*; Snitka, *Cywilizacja starożytna*; Rozwadowski, *Etymologie*; Piekosiński, *Ludność wieśniacza*; Strzelecki, *Bibliografia*, i kilka innych,

W drugim zeszycie *Więstnika* wydawca programu nie zmienił; mimo to są pewne odmianki. I tak język niemiecki w referatach, szczególnie samego wydawcy (najliczniejszych), występuje o wiele częściej; referaty z krytycznych stają się nieraz informacyjnymi, podają zawartość samą prac odnośnych; podziwiać należy niezmordowaną pracowitość wydawcy, który prawie dwie trzecie *Więstnika* własnymi referatami zapełnił. Równie obszernych recenzyj, jak zeszyt poprzedzający, nie przynosi *Więstnik* tym razem; do najobszerniejszych należy treściwy referat prof. Polívki o kwestyi etnograficznej przynależności dawnej Kijowszczyzny, o niebezpiecznych herezyach Pogodina i Sobolewskiego co do tej kwestyi; rozbiór filologiczny staroruskich pomników sporu bynajmniej nie rozstrzygnie, z drugiej strony przypuszczenia o destrukcyjnym wpływie napadu mongolskiego są nadto przesadne — nie stworzył on bynajmniej jakiejś *tabula*

*rasa*, nie zmienił z gruntu fizyognomii etnograficznej kraju. Wymieniamy dalej referaty Kadleca (czeskie) i Kochanowskiego (polskie) o dziełach i rozprawach, traktujących genezę stosunków prawnych, obszernie i trafnie; Šišmanowa (francuskie) o Jireczka bardzo cennych studyach nad żywiołem chrześcijańskim w nomenklaturze topograficznej Bałkanu i i. Dodatek streszcza w niemieckim języku wywody dzieła wydawcy *O původu Slovanů*; broni ich przeciw zarzutom recenzentów i formułuje je ściślej. Chodzi głównie o zagadkę dwoistości typu kranjologicznego Słowian; ale, jak już zauważyliśmy wyżej, dwoistość ta pojawia się wszędzie, nie ogranicza się tylko do Słowian. Trzeci zeszyt tego bardzo pożytecznego i pożądanego wydawnictwa zapowiadany na październik b. r.

A. BRÜCKNER.

Mucke Ernst Dr.: Die slavischen Ortsnamen der Neumarkt. Zusammengestellt und erklärt von Landsberg a. W. 1898. (S. A. aus d. Mittheilungen d. Vereins f. Geschichte der Neumark). str. 141

Weisker G.: Slavische Sprachreste, insbesondere Ortsnamen aus dem Havellande etc. II Theil. Rathenow, 1896, S. 45—76.

Do wyliczonych w poprzednim zeszycie *Kwartalnika* prac o nomenklaturze słowiańskiej w ziemiach dziś niemieckich wypada dodać obie wypisane w nagłówku.

Dr. Muka, znany sympatyczny pracownik na polu narodowości łużyckiej i jej gwar, przeniósł się tym razem w krainę, wysuniętą wyżej na północ, do Nowej Marchii, gdzie się pomorskie, polskie, łużyckie, i łucickie żywioły stykały. Uzbierawszy bogaty materiał ugrupował go wedle domniemanej starożytności pojedynczych kategorii nazwowych; podał na czele nazwy grodów; dalej nazwy patronimiczne, rodowe (na-ice); nazwy posiadawcze (na-ów, in itp.); najmłodsze, to nazwy przysiółków. Nie wadzi tu wspomnieć *in gratiam* historyków, że kategorie te są całkiem fantastyczne (nie co do strony gramatycznej naturalnie, lecz co do ich chronologii i znaczenia socjalnego, gdyż są równie stare a używanie jednej, drugiej lub trzeciej kategorii zależy po wielkiej części od trafu, od mody, od narzecza, nie od wieku ani od osobliwszych stosunków socjalnych). Niestety, nie możemy pracy dr. Muki pochwalić; idąc w ślady za Hey'em tłómaczy także dr. Muka każde imię na niemieckie i popełnia podobne błędy; uwzględnia za mało nomenklaturę polsko-pomorską i nie umie sobie radzić z niejedną nazwą, wcale nie trudną do odgadnięcia; zabiera w końcu zawiele niemieckich nazw, zesłowiańszcza je lub wietrzy w nich tłómaczenia niemieckie ze słowiańskich bez dostatecznej przyczyny. Cóż powiedzieć, kiedy nawet Sątoku dokładnie nie wytłómaczył, robiąc z niego całkiem dowolnie Zatokę. I tym razem nakład pracy nie odpowiada bynajmniej osiągniętym rezultatom.



Druga część pracy Weiskera odznacza się temiz zaletami i (przeważającymi niestety) brakami, co i pierwsza. Zaslugą jest autora, że stara się zbadać dane o faunie itd. z imion miejscowych; brakiem jego, że dla niedostatecznego przygotowania lingwistycznego raz poraz bąki strzela. Najliczniejsze błędy pochodzą stąd, że nazwę obojętną, pochodzącą od osób, stara się wytlómaczyć z topografii, flory, fauny itd., że z trudnym i wątpliwym materyałem poczyną sobie bardzo śmieie. Powtarzamy: pomysł był weale dobry; chybiło wykonanie.

A. BRÜCKNER.

Kruczkiewicz Bronisław: Royzyusz, jego żywot i pisma. Rozprawy wydz. filolog. Akademii Umiej. w Krakowie t. XXVII, str. 41—182; także w osobnem odbiciu w Krakowie, 1897, str. 142, 8°.

Obfitą polską literaturę humanistyczną wieku XVI wzbogaciła ostatnimi czasy nader cenna publikacya o Royzyuszu, uczonym prawniku i poecie 16. wieku XVI, który, chociaż z rodu Hiszpan, podczas swego 30-letniego pobytu w Polsce — najpierw na stanowisko profesora uniwersytetu w Krakowie (1542—1551), następnie jako radca nadworny (*consiliarius regius*) i radca najwyższego trybunału apelacyjnego dla miast litewskich (1552—1566), wreszcie jako kanonik wileński i kustosz katedralny (1567—1571), wszedł w tak blizkie stosunki z dworem królewskim i ze znakomitszemi osobistościami Polski i Litwy, oraz brał tak wybitny udział we wszystkich ważniejszych zdarzeniach wesółych i smutnych tychże krajów, że stały się one dla niego niejako drugą ojczyzną, którą całem sercem pokochał. Cenne to dziełko o Royzyuszu, oparte na rozległych, gruntownych i samodzielnych badaniach, uwieńczonych obfitymi rezultatami, wyszło z pod pióra prof. uniw. lwowskiego dr. Bronisława Kruczkiewicza.

Wobec tak wybitnego stanowiska, jakie Royzyusz w Polsce zajmował, jako też wobec znacznego jego udziału w życiu publicznem, prywatnem i literackiem, musiał oczywiście autor poświęcić wiele trudów i sumiennej pracy celem należytego wywiązania się ze swojego zadania. Że mu autor sprostał pod każdym względem, o tem świadczy wymownie obfita treść dziełka, w którem autor korzystając sumiennie z rozlicznych źródeł rękopiśmiennych, zawierających liczne utwory Royzyusza dotąd przez nikogo w całości nie wyzyskane, tudzież z drukowanych pism o nim, tak krajowych jak obcych (hiszpańskich i włoskich), nie tylko wydobył na jaw wiele szczegółów dotychczas nieznanych lub mylnie podanych, lecz je także zgodnie z prawdą przedstawił lub w innem oświeceniu. Na pochwałę zasługuje również jasna i przejrzysta forma przedstawienia, tudzież szerokie tło literacko-historyczne, na którem autor kreśli swoje wywody, nie ograniczając się do suchego zestawienia faktów, lecz traktując je w związku i z równoczesnem uwzględ-

dnieniem stosunków literackich i politycznych w Polsce i za granicą. Nie pominął autor w swoich cennych wywodach także genezy ważniejszych utworów Royzyusza, ich treści, zalet i braków, wreszcie bliższych celów i pobudek kierujących. Starał się również wykazać jego charakter i wrodzone zdolności, kreśląc zarazem wyborną jego charakterystykę jako człowieka i jego działalności literackiej jako poety i uczonego prawnika. W końcu wykazał autor szczegółowo stosunek i zależność jego od wzorów greckich i rzymskich, jako też wartość jego utworów pod względem formy, treści i jako źródła historycznego. Opierając się na tak szerokiej podstawie przedstawia się sama postać Royzyusza w należytem świetle, wyraziście i w pełni życia.

Obfitą treść dzieła podzielił autor na dwie części. Część pierwsza (str. 1—86) poprzedzona wstępem (str. 1—3), zawierającym krótkie zestawienie literatury o Royzyuszu (o ile ona była dostępną dla autora) i ocenę tejże, jest poświęcona przedstawieniu życia Royzyusza. Część druga (str. 86—142) traktuje o spuściźnie literackiej Royzyusza, oraz podaje wyczerpującą ocenę jego utworów pod względem formy i treści, wykazuje wartość naukową jego dzieła prawniczego, tudzież stosunek jego utworów do pism starożytnych Greków i Rzymian, jakoteż współczesnych humanistów polskich i obcych. Część pierwsza rozpada się na trzy ustępy. W pierwszym z nich p. t. »Royzyusz przed przybyciem do Polski« (str. 3—9) są późne wiadomości o pochodzeniu Royzyusza, jego młodości, naukach i o dalszych jego losach przed powołaniem go na katedrę prof. uniw. krak. Drugi ustęp p. t. »Royzyusz w Krakowie« (str. 10—40) przedstawia działalność jego jako nauczyciela prawa w uniwersytecie krak. Ustęp trzeci p. t. »Royzyusz na Litwie« (str. 40—75) traktuje o pobycie i działalności Royzyusza na Litwie w charakterze radcy trybunału apelacji. Część pierwszą zamyka wyborna charakterystyka Royzyusza (str. 75—86) jako człowieka, uczonego, prawnika i poety, wyświetlająca należycie jego zapatrywania na kwestye polityczne, społeczne i religijne w Polsce, tudzież stosunek jego do możnych protektorów i przyjaciół. Część drugą podzielił autor na dwa ustępy; pierwszy ma tytuł: »Obecny stan spuścizny Royzyusza« (str. 86—110); drugi: »Wartość spuścizny literackiej Royzyusza« (str. 111—142).

Nie mogąc oczywiście wyczerpać bogatej treści dzieła autora, ograniczę się do podania najważniejszych szczegółów z życia i działalności Royzyusza, o której dotychczas tylko nader skąpe i niedokładne posiadaliśmy wiadomości.

Piotr Royzyusz pochodził z rodu szlacheckiego i urodził się na początku wieku XVI w Alcaniz w Hiszpanii. Początkowe nauki pobierał w mieście rodzinnem, wyższe w uniwersytecie ilderdońskim (Lerida) w Hiszpanii, poświęcając się z zamiłowaniem nauce rzymskiego prawa i literatury klasycznej. Wyświęciwszy się prawdopodobnie po ukończeniu nauk w Lerydzie na dyakona, udał się Royzyusz najpóźniej około r. 1537 do Włoch dla dopełnienia studyów. Podczas swego co najmniej pięcioletniego pobytu we Włoszech (1537—1541), przebywał najdłużej w Bolonii, będąc członkiem collegium hiszpańskiego w oddziale Vivesa, zało-

żonym dla młodzieży alkaniskiej. Prawdopodobnie zwiedził także inne uniwersytety włoskie, jak w Padwie i Rzymie. Nauczycielami jego byli: Paweł Parisius, Andrzej Alciatus, Augustyn Beroius a może też Romulus Ama-saeus. Podczas pobytu w uniwersytecie bolońskim, gdzie około r. 1537 otrzymał stopień doktora praw, poświęcał się Royzyusz prócz literaturze klasycznej ze szczególniejszem zamiłowaniem nauce prawa rzymskiego. W tym czasie zaczął także doświadczać sił swoich na niwie poetyckiej i miewać wykłady z zakresu prawa rzymskiego.

Na profesora prawa rzymskiego w uniwersytecie krakowskim został Royzyusz powołany przez biskupa krakowskiego Gamrata za wpływem podkanclerzego koronnego Samuela Maciejowskiego. Polecił zaś Royzyusza. Prawdopodobnie sekretarz Gamrata Marcin Kromer, który podczas studyów w uniwersytecie bolońskim miał sposobność bliżej go poznać. Przybywszy do Krakowa zapewne z początkiem r. 1542, miewał w uniwersytecie wykłady z prawa rzymskiego i prawdopodobnie kanonicznego przez 9 lat t. j. do r. 1551. W wolnych chwilach poświęcał się także poezyi, układając większe i mniejsze poematy okolicznościowe, tudzież uszczypliwe epigramy na różne osoby i stosunki polskie, którym jako bystry i bezstronny obserwator wiele miał do zarzucenia.

Rozległa wiedza zawodowa i wysokie wykształcenie humanistyczne utorowały mu drogę do zawiązania ściślejszych stosunków z wybitniejszymi Polakami, jak Fryczem Modrzewskim, Orzechowskim, Kromerem, Rejem, Andrzejem Trzeciejskim, z poetą Janem Langem, posłem dworu austriackiego, Stanisławem Hożyszem, Augustynem Rotundem, Janem Kochanowskim i w. i. Własne utwory poetyckie, w których opiewał ważniejsze zdarzenia w rodzinie królewskiej tudzież poparcie Samuela Maciejowskiego zjednały Royzyuszowi względy króla Zygmunta I, który niekiedy zasięgał jego rady w trudniejszych sprawach prawnych. Obcowanie z wybitnymi osobami ułatwiło Royzyuszowi poznanie stosunków, zwyczajów i dziejów narodowych, tudzież języka polskiego.

Atoli zgubne rządy Bony i jej dworaków u schyłku życia Zygmunta I (1548), zapewniające powodzenie nikczemnym kreaturom, zniechęciły Royzyusza tak dalece, że przez pewien czas nosił się z myślą opuszczenia Polski i powrotu do Hiszpanii. Dopiero śmierć sędziwego króla i wstąpienie na tron Zygmunta Augusta wpłynęły na zmianę jego położenia. Ten bowiem zamianował go w r. 1549 królewskim doradcą prawnym (*iurisconsultus regius*) z pensją roczną 200 fl. pozwalając mu nadal zatrzymać katedrę uniwersytecką wraz z przywiązanymi do niej dochodami.

Jako królewski doradca prawny zasiadał w królewskim najwyższym sądzie apelacyjnym dla spraw miejskich Polski i Prus, któremu przewodniczył kanclerz koronny Maciejowski od r. 1547. Śmierć tego gorliwego opiekuna Royzyusza w r. 1550 pogorszyła jego położenie, które stało się jeszcze nieznośniejszem skutkiem intryg niechętnych mu osób. Zrażony niemi, omal że nie przyjął profesury prawa w uniwersytecie wiedeńskim, ofiarowanej mu za poparciem Jana Langego. Pragnąc zatrzymać światłego humanistę i zdolnego prawnika wiernie przywiązanego

do tronu, ofiarował mu Zygmunt August stałą posadę radcy sądowego przy dworze królewskim z roczną pensją 500 zł. Ustąpiwszy z profesury w uniw. krak. udał się Royzyusz z początkiem r. 1552 na Litwę, gdzie sam król z dworem przebywał. Odtąd piastował Royzyusz bez przerwy urząd radcy (*consiliarius*) w nadwornym sądzie nieszlacheckim. Prócz tego otrzymał za wpływem króla intratne beneficya duchowne, jak probostwo w Krożach i kanonię mednicką na Żmudzi, a od kuryi apost. około r. 1557 tytuł *protonotarius apostolicus* i *comes palatinus* za prawowierność i gorliwość w wierze katolickiej. Nadto zamianował go Zygmunt August członkiem najwyższego król. trybunału apelacyjnego dla miast litewskich, tak, że Royzyusz odtąd był czynnym równocześnie w obu trybunałach nadwornych dla spraw nieszlacheckich, t. j. polsko-pruskim i litewskim.

Nie długo jednak czuł się szczęśliwym na tem stanowisku. Albowiem nadużycia i niesnaski panujące w dyecezyi żmudzkiej, po śmierci zacnego biskupa Domoniewskiego (r. 1563), zniechęciły tak dalece Royzyusza, że myślał o powrocie do Hiszpanii. W tym celu ubiegał się nawet za pośrednictwem króla Zygmunta Augusta i papieża o wyższą godność duchowną w królestwie aragońskim. Gdy jednak te zabiegi spełzły na niczem, starał się Royzyusz o uzyskanie posady duchownej w Wilnie. Starania jego odniosły wkrótce pożądany skutek, gdyż za protekcyą Myszkowskiego otrzymał około r. 1566 archipresbyteryę przy kościele św. Jana w Wilnie, a w r. 1567 kanonię wileńską oraz godność kustosa katedralnego. Jako archipresbyter kościoła św. Jana kierował Royzyusz zarazem szkołą istniejącą przy tym kościele i podniósł ją wysoko prawie do rzędu akademii. W niej wykładał sam prawo rzymskie i język grecki, a dwaj jego poprzednicy statut litewski.

W ostatnich latach swego życia brał Royzyusz jako biegły w prawie radca królewski także udział w komisyi, wysłanej celem żądania zadosyćuczynienia od Gdańszczan, którzy zbuntowawszy się w r. 1568 porwali kapitanowi floty królewskiej z okrętów 11 ludzi i ściągwszy ich w bramie miasta, pozatykali głowy ich na palach nad brzegiem morza. Buntu Gdańszczan dotykał Royzyusz w kilku poematach w tym czasie napisanych, w których nawoływał sejm i króla do przykładnego ukarania wiarołomnego miasta.

Ostatnie dwa lata życia w Wilnie zatruwały Royzyuszowi zatargi z Jezuitami, sprowadzonymi do Wilna w r. 1569 przez biskupa wileńskiego Waleryana Protaszewicza, który im nadał w pobliżu kościoła św. Jana obszerny dom na 30 osób wraz z dobrami ziemskimi. Ponieważ zaś Jezuitci nie mieli własnego kościoła, przeto nakłaniali Royzyusza za pośrednictwem biskupa, który mu nawet ofiarował wyższą godność duchowną, do odstąpienia im kościoła na własność. Kiedy zaś Royzyusz odrzucał wszelkie propozycye, czynili potajemnie zabiegi u króla, które wkrótce zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Albowiem z początkiem r. 1571 uzyskali od króla przywilej, mocą którego mieli wejść w posiadanie kościoła św. Jana dopiero po ustąpieniu lub śmierci Royzyusza. Wiadomość o oddaniu kościoła Jezuitom

wywarła podobno na Royzyuszu tak przygnębiające wrażenie, że w kilka dni ze zgryzoty i zmartwienia życie zakończył, dnia 23 marca 1571.

Dla dopełnienia obrazu Royzyusza przytaczam w streszczeniu z wybornej jego charakterystyki skreślonej po mistrzowsku przez autora na str. 75—86 następujące szczegóły:

Royzyusz jest szczerym wyznawcą ideałów monarchicznych i wier-  
nym synem Kościoła katolickiego. Dlatego też potępia on reformację i refor-  
matorskie dążności religijne w Polsce. Nie tai swoich sympatyj do ce-  
sarza rzymskiego i króla polskiego, którego władzę radby rozszerzyć i oto-  
czyć wyższym urokiem. Jest on mężem otwartym i prawdomownym,  
oraz bystrym obserwatorem polskich urządzeń i stosunków, których  
braki niejednokrotnie w swoich pismach bez ogródek gani i wytyka.  
W sądownictwie polskiem widzi on wiele ciemnych stron. Narzeka na  
brak gruntownej znajomości prawa rzymskiego. Zarzuca możnym, że znają  
tylko te prawa, które im są dogodne, sędziom zaś, że wyroki wydają  
nie według ustawy, lecz według własnego widzimisię. Nie oszczędza  
Royzyusz i duchownych, z których jedni zdaniem jego sprzy-  
jają nowinkom religijnym, a drudzy gonią za rozkoszami życia zanieb-  
dubują swoje owieczki. Nie podoba mu się również zbyt wielka tolerancya  
Polaków wobec żydów. Tak uważa on za niezgodne z zasadami religii  
chrześcijańskiej, w towarzystwie żydów spożywać pokarm, kąpać się, mie-  
szkać z nimi lub wzywać ich pomocy lekarskiej. Chociaż Royzyusz jest  
gorliwym wyznawcą religii katolickiej i obrońcą władzy papieskiej, to jednak  
nie jest on fanatykiem, któryby nie umiał uznawać dobrych stron inno-  
wierców i żyć z nimi w zgodzie, a nawet utrzymywać przyjacielskie  
stosunki; przeciwnie jest on serdecznym przyjacielem Andrzeja Trze-  
cieskiego, Reja i w. i. Skutkiem powyższej tolerancji cenili go i szanowali  
innowiercy a nawet bronili go w swoich pismach przeciw niesłusznym  
napaściom jego przeciwników.

Royzyusz nie jest poetą z powołania, a poezya nie jest wewnę-  
trzną potrzebą jego duszy. Brak mu prawdziwego natchnienia, wyższego  
polotu i nastroju poetyckiego. Jest on humanistą w całym tego słowa  
znaczeniu, a jako taki posiada wielką biegłość w języku łacińskim i rozległą  
znajomość płodów poetyckich Greków, Rzymian i współczesnych huma-  
nistów. Posiadając bystry umysł obserwacyjny i refleksyjny uczuwa on  
od czasu wewnętrzną potrzebę wyrażenia w trzeźwych sądach swoich  
obserwacji, refleksyj i przekonań i to we formie poetyckiej, która dla  
niego jako wytrawnego znawcy klasycznych wzorów Rzymu nie spra-  
wiała najmniejszej trudności.

Charakter Royzyusza już z góry najbardziej go usposobił do epi-  
gramu, a na wzór służył mu jego rodak Marcyalis, z którym ma wiele  
rysów wspólnych. Podobnie jak inni humaniści ma on ten praktyczny  
zmysł, że ze swojej muzy pragnie osiągnąć osobiste korzyści. Dlatego  
też zwraca się on w swoich utworach do możliwych i wpływowych osób,  
tak krajowych jak zagranicznych, którym nie skąpi pochwał i panegi-  
ryków. Często też spotykamy w jego wierszach wzmianki o sprawach  
osobistych, jak prośby o poparcie i wsparcie, oraz docinki za doznane

urazy i przykrość. Pisze również wiersze na zamówienie, za wynagrodzeniem lub w nadziei nagrody, jak pieśni weselne, napisy na nagrobki, herby, książki, portrety, armaty królewskie, domy, zegary i t. p.

Przez cały czas pobytu w Polsce okazuje Royzyusz szczerę przywiązanie do Polaków i Polski, co sam król Zygmunt August w dekreście z r. 1559 chlubnie zaznaczył. Polaków ocenia Royzyusz słusznie i sprawiedliwie. Oddaje im pierwszeństwo przed innymi sąsiednimi narodami, ale wyrzuca im także wiele wad, jak marnotrawstwo, nieumiarkowanie i zbytek w biesiadach, pociąg do rozgrzewających napoi, brak karności, zgody i rodzinnej miłości, w końcu małpowanie cudzoziemskich strojów. Chłopstwu, szczególnie Litwy i Żmudzi, wyrzuca pociąg do pijaństwa, kradzieży i oszustw. Skarży się na niewygody podróżowania po Litwie, na złe drogi, brak pożywienia i wygodnych gospód; jeśli się nawet znajdzie w drodze jakieś schronienie, to trzeba się tam nieraz mieścić wśród robactwa i trzody.

Spuścizna literacka Royzyusza jest nader obfitą. Prócz wierszów młodocianych, skreślonych (może już w Hiszpanii i) we Włoszech i utworów napisanych w Polsce, których dotąd odszukać nie zdołano, zachowało się do naszych czasów przeszło 15.000 wierszów Royzyusza, a nadto jedno cenne dzieło prozaiczne treści prawniczej p. t. *Decisiones.... de rebus in sacro auditorio Lituanico ex appellatione indicatis*, (Crac. 1563), w którym Royzyusz złożył owoc głębokiej wiedzy prawniczej i swojej działalności sędziowskiej w czasie sprawowania urzędu radcy trybunału apelacyjnego na Litwie. Z tej bogatej spuścizny literackiej Royzyusza, obejmującej dłuższe i krótsze poemata okolicznościowe, jak panegiryki, wiersze weselne, pogrobowe i opiewające przedmioty literackie i mnóstwo epigramów treści najrozmaitszej, sam Royzyusz ogłosił drukiem tylko  $\frac{1}{3}$  część t. j. 15 utworów, których spis z dokładnymi tytułami oraz opisem zachowanych wydań i miejscem obecnego ich przechowania podaje autor na str. 88—96. Reszta utworów Royzyusza spoczywa dotąd w 2 rękopisach uszkodzonych XVI w.; jeden z nich i to obszerniejszy, znajduje się w bibliotece kurnickiej, drugi krótszy w bibl. Ossolińskich. Według gruntownych i wyczerpujących badań autora żaden z nich nie jest pisany ręką Royzyusza, ani pierwszy nie jest kopią drugiego lub odwrotnie, lecz oba są odpisami z dawniejszego rękopisu dziś nieznanego, który został ułożony przez jakiegoś przyjaciela Royzyusza po jego śmierci ze spuścizny jego literackiej należycie nie uporządkowanej.

W wstępie ostatnim p. t. »Wartość spuścizny literackiej Royzyusza« (str. 111 nast.), rozbiera autor szczegółowo i gruntownie miary wierszowe zastosowane w utworach Royzyusza, wykazując budowę i technikę jego wierszów, ułożonych w hexametrach daktylicznych, dystychach elegiackich i hendekasyllabach falecejskich. Również cenne są badania autora nad językiem i stylem Royzyusza z uwzględnieniem stosunku, wpływu i śladów pisarzy rzymskich na niego, a mianowicie Marcyalisa (str. 128 i 129), Wergilego (str. 130—131), Horacego (str. 131), dalej Lukana, Persyusza, Owidyusza, Lukrecyusza, Cyserona, Swetoniusza, Tacyta i poematu p. t. *Divae*

(str. 131—132). Autorowi oczywiście nie chodziło o zestawienie wszystkich miejsc reminiscencji z powyższych pisarzy rzymskich, lecz tylko o stwierdzenie, których autorów rzymskich ślady w pismach Royzyusza są widoczne. Najliczniejsze ślady erudyty Royzyusza oraz znajomości literatury klasycznej spotykamy w jego prawniczym dziele p. t. *Decisiones Lithuanicae*, któreto ślady autor szczegółowo wykazuje na str. 133 nast. Według dokładnych badań autora na str. 136 cytuje i zna Royzyusz wszystkich ważniejszych pisarzy greckich i rzymskich, tak dawniejszych jak późniejszych.

Nie pominął również autor stosunku Royzyusza do pism humanistów włoskich i polskich, których Royzyusz znał i uwzględniał, chociaż żaden z nich nie wywarł nań głębszego wpływu. O śladach literatury humanistycznej, szczególnie włoskiej, o ile one są widoczne w pismach Royzyusza przedewszystkiem w jego dziele p. t. *Decisiones* traktuje autor na str. 138 nast. O Royzyuszu w stosunku do humanistów polskich wydaje autor trafny sąd na str. 141. Zdaniem tegoż, na które można się zgodzić w zupełności, zajmuje Royzyusz pod względem wykształcenia naukowego między humanistami polskimi miejsce pierwszorzędne a płodnością pism nawet ich przewyższa. Talentem wprawdzie dorównywa on humanistom polskim, ale w technice wierszów i ich wewnętrznej wartości musi on ustąpić pierwszeństwa niektórym znakomitym utworom Kochanowskiego a nawet Trzecieckiego.

Co się tyczy zewnętrznej strony dzieła, to styl jego i przedstawienie rzeczy jest jasne i przejrzyste a ugrupowanie obfitego materiału zupełnie odpowiednie. Ponieważ autor w swojej książce porusza i rozstrzyga wiele kwestyj naukowych treści ogólniejszej i to kwestyj pierwszorzędного znaczenia, przeto ma ona wielką wartość dla szerszych badań wogóle z dziedziny humanizmu. Druk dzieła jest staranny; z dostrzeżonych pomyłek drukarskich przytaczam na str. 47: doradą zam. poradą; str. 57: misją jego zapewnienia, może zam. podjęta celem zapewnienia; str. 84: blendae zam. blandae; str. 92: excussit zam. excusit (wydrukował); str. 121: żywa zam. żywo; 133: Frentina zam. Frontina; str. 140: inglans zam. iuglans.

Cenne dziełko autora jest owocem gruntownych i sumiennych studyów a jako takie posuwa znacznie naprzód dotychczasowe badania nad Royzyuszem i przyczynia się w wysokim stopniu do głębszego wnikięcia w dziedzinę literatury humanistycznej, w której pozostaje jeszcze tyle do zrobienia. Kończąc niniejsze sprawozdanie wyrażam gorące życzenie, by Szan. autor opracował i wydał jak najrychlej utwory Royzyusza, będące obfitą skarbnicą do poznania dziejów oraz stosunków politycznych, społecznych i literackich w Polsce w epoce odrodzenia.

M. JEZIENICKI.

Brückner A.: Ostatnie lata Wacława Potockiego. (W lat dwieście po zgonie poety). Biblioteka warszawska, 1896. Tom III, str. 1—34.

Autor przedstawia jeden dzień z życia Wacława Potockiego we wrześniu 1696 r., opisując jak najdokładniej wszystkie jego czynności: poczynawszy od modlitwy rannej, śniadania, zwiedzania gospodarstwa, aż do udania się na spoczynek. Przed oczyma czytelnika staje jakby wskrzeszona postać poety — ziemianina, tak sympatycznego z powodu swych licznych przeżyć życiowych.

Szczegółów do skreślenia powyższego obrazu dostarczyły dwa utwory poety dotąd jeszcze nie drukowane: *Ogród* i *Moralia*, liczące z górą sto tysięcy wierszy, znajdujące się w bibliotece publicznej petersburskiej. Są one w istocie nadzwyczaj cennym materiałem do poznania życia i charakteru poety. Autor przytacza z obu tych zbiorów znaczną ilość wierszy i przypowieści dotąd prawie zupełnie nieznanych: »Inwentarz podgórskich majątności« (str. 6 n.), »Najlepiej sąsiadowi w mieście kukielkę kupić« (8 n.), »Prośba przyjacielska stanie za rozbój« (9 n.), »Nie dbam o konie, gdzie mogą pójść pieszo«, (11), »Z kanią na przepiórkę, z chłopem do nauki« (12 n.), »Z pokoju niepokój« (14), »Uprzykrzona mucha« (18), »Miły gość, co pożytek przyniesie« (19), »Bodaj zawsze gościem być, nie gospodarzem« (19 n.), »Bodaj w małej kupie jeść, a w wielkiej się bić« (21 n.), »Z wiatrem wojna« (23), »Zrazu jak po szydle, dalej jak po mydle« (25), »Szczęśliwa młodość, która starości miejsce gotuje« (27), »Większy gust ludzie mają w fraszkach, niż w rzeczach nabożnych«, (27 n.), »Na fraszki« (29), »Garkami się popisuje« (29 n.), »Zawsze nieszczeście za człowiekiem chodzi« (30), »Czego dokończyć nie możesz, lepiej nie poczynąć« (31), »Po starym wole nie masz żalu« (33). — Dokładniejszą wiadomość o obu tych zbiorach podał autor w rozprawie: »Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim«. (Rozprawy Akademii Umiejętności: Wydział filologiczny. Serya II, tom 12, str. 257—375, r. 1898).

DR. WIKTOR HAHN.

Sarna Władysław ks.: Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym. Nakładem autora i prenumeratorów. Przemyśl. Z drukarni Józefa Styfiego. 1898.

Praca powyższa rozpada się na dwa główne działy: geograficzny i historyczny. Pierwszy zawiera znacznie więcej treści, niżli tytuł wskazuje. Pominawszy szematyczny i treściwy szkic geograficzny, wypada nam się zatrzymać przy ustępie »Przemyśl«, którego jedna gałąź (nafta) ma rozgłos niemal światowy, a druga (płótna) co najmniej krajowy; inne nie przekroczyły zakresu drobnego rękodziela. Powiat krośnieński jest kolebką galicyjskiego przemysłu naftowego, który naodwrot nadzwyczajnie przyczynił się do podniesienia dobrobytu tego zakątka podgórskiego; z niego też pochodzą najlepsi robotnicy i wiertacze, poszukiwani nie tylko u nas, ale i daleko poza granicami kraju. W roku 1895, 46 przedsiębiorstw poszukiwało nafty w 18 miejscowościach powiatu, za-



trudniało do 80) robotników dziennie i dawało im zarabiać do 300.000 zł. rocznie, osiągając roczną produkcję na przeszło półtora miliona (str. 25).

Wyrób płótna sięga w bardzo dawne czasy, ale dopiero od niedawna troskliwie się nim zajęto. Prosperuje dziś częścią jako przemysł domowy, częścią jako fabryczny (Korczyzna, Krósno).

Te dwie gałęzie przemysłu sprawiają, iż Krośnieńskie należy do tych nielicznych powiatów w Galicyi, które mają większy wywóz, aniżeli przywóz towarów, co autor wykazuje tablicami statystycznymi ruchu towarowego 4 stacyi kolejowych w powiecie z lat 1891—1893.

Powiat krosnieński jest bardzo gęsto zaludnionym, bo 105 mieszkańców przypada na 1 km<sup>2</sup>. Są to przeważnie Polacy (87%) w znacznej mniejszości Rusini (12%); Niemcy (0.09%) zupełnie się zasymilowali. Rusini osiedleni w górzystej połaci dzielą się na Łemków i Zamieszkańców. Drobne między nimi różnice są w stroju, zwyczajach i gwarze. Nazwa *Łemki* powstała wskutek używania słowa *łem* w znaczeniu *tylko*.

Po opisie stroju, mieszkań, pożywienia i sposobu gospodarowania, przystępuje autor do przedstawienia etnograficznego materiału, który przez naoczne badanie i obcowanie z ludem zebrał a pięknie i z zamiłowaniem opisał. Folklorysta znajdzie tu liczne ciekawe obrzędy, zwyczaje, pieśni etc. Ograniczymy się tu na podaniu tytułów poszczególnych ustępów: wyobrażenia religijne, wierzenia i zapatrywania, przekleństwa, czarownice, przecucia i sny, stosunki społeczne i moralne, rodzinne; muzyka i tańce, medycyna ludowa, wyobrażenia kosmologiczne i meteorologiczne, obchody doroczne, zwyczaje domowe i gospodarskie, obrzędy rodzinne, (chrzest, wesele, pogrzeb), gwara.

Powiat krosnieński jako jednostka administracyjna jest wytworem czasów austriackich. Za czasów Rzptej należały dzisiejsze miejscowości tego powiatu częścią do województwa sandomierskiego (ziemi pilzneńskiej), częścią zaś do woj. ruskiego (ziemi sanockiej).

Część historyczna monografii poprzedzona jest przeglądem najważniejszych wypadków dziejowych dotyczących powiatu krosnieńskiego aż do dni ostatnich, poczem następuje opis poszczególnych miejscowości. Blisko połowa tej części pracy poświęconą jest dziejom miasta Krosna, a wypadła bezsprzecznie najlepiej.

Ze względów metodycznych możnaby się niegodzić z autorem na sposób przedstawienia tych dziejów według wieków. Taki podział czysto zewnętrzny powinien był ustąpić miejsca podziałowi na pewne epoki, oparte na wewnętrznym rozwoju miasta, przez co jego historia zyskałaby na przejrzystości. Obok tego autor dzieli swe opowiadanie na dwie części i mówi osobno o »zewnętrznym« i »wewnętrznym« rozwoju miasta, nie można tu jednak dopatrzeć się przewodniej nici w takim rozdziale materiału, któryby powyższym tytułom odpowiadał. Tak n. p. pod tytułem »zewnętrzne dzieje« znajdujemy spisy dochodów miejskich, sprawę naprawy murów, spory z urzędnikami kró-

lewskimi i szlachtą, nadużycia popełnione przez żołnierzy itp. sprawy należące niewątpliwie do działu drugiego.

Początki Krosna są nieznane. Najstarszy dokument Kazimierza Wielkiego (1367) stwierdza już istnienie miasta zorganizowanego na prawie magdeburskiem. Wniosek autora, iż założenie miasta nie sięga poza wiek XIV, blizkim jest prawdy.

W dziejach Krosna nie mamy jakichś doniosłych zdarzeń otoczonych aureolą historycznej sławy. Wypełniają je częste napady i przechody wojsk nieprzyjacielskich, pośród których miasto dzięki dobremu ufortyfikowaniu dzielnie się trzyma; tak, że w ciężkich dla kraju czasach stanowi miejsce ucieczki i schronienia. Jan Kazimierz w uniwersale (z daty 15 czerwca 1657) do ziemi sanockiej, którym wzywa, aby z każdej wsi posyłano raz w tydzień poddanych do naprawy murów Krosna, nazywa je »wspólnem miejscem ratunku«<sup>1)</sup>.

Natomiast Krosno, które współcześni »małym Krakowem« nazywali, ma piękną kartę w historii handlu polskiego, gdyż leżąc na głównym trakcie handlowym, stało się jednym z najważniejszych etapów w stosunkach z Węgrami. Kupcy krośnieńscy rozwijali bardzo ruchliwą czynność i mieli szeroko rozgałęzione stosunki. Mieli w tem znakomite poparcie w licznych przywilejach królewskich, zwalnających ich od ceł i innych opłat lub ustanawiających jarmarki i targi, a nadewszystko w prawie składu przysługującym Krosnu. Przedmiotami handlu były głównie towary importowane z Węgier, z których na pierwszym miejscu wspomnieć należy — wino. Obok tego miało jednak miasto i własną produkcję, mianowicie sukna, płótna i piwa. To ostatnie wyrabiane w 30 browarach cieszyło się wielkim popytem i zbytem.

Wiek XVII przyniósł miastu zupełny upadek. Złożyły się na to naprzód klęski elementarne: kilkakrotnie srożąca się zaraza, częste pożary i wylew Wisłoka; potem napady węgierskie i kozackie. Były i inne przyczyny: przez 50 lat prowadzony proces z rodziną Firlejów, gwałty żołnierskie, nadużycia poborców podatkowych i nieprzyjazne stanowisko uprzywilejowanej kasty szlacheckiej. Dochody miejskie zupełnie nie dopisywały, handel częścią podupadł, częścią zmonopolizował go w swych rękach bogaty Porecysz, cechy straciły zupełnie na znaczeniu, nie mogąc wytrzymać konkurencyi z licznymi rzemieślnikami, którzy osiedlili się po wsiach pod protekcyą możnej szlachty. Mimo usiłowań królów, którzy miastu nadają nowe i zatwierdzają dawniejsze przywileje, Krosno nie podniosło się już z upadku. Wiek XVIII przyniósł nowe klęski i nowe nadużycia. Do wspomnianych przez autora, dodać należy jeszcze wielki pożar, który w roku 1728 wybuchł w najlepszej części miasta i wyrządził szkodę na 40.000 złp., co rajcy stwierdzają przysięgą, aby wykazać zupełną niemożność uiszczania podatków<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Archiwum Bernardyńskie, Castr. Sanoc. T. 169, p. 1320.

<sup>2)</sup> Castr. Sanoc. Tom. 225, p. 395.

Od roku 1764 zaglądają do Krosna bardzo często wojska moskiewskie, uganiające się za konfederatami. W cztery lata potem wkroczył tu Drewicz i nałożył na miasto kontrybucyę. W r. 1772 przybyli po raz pierwszy żołnierze austriacy. Krosno zostało przydzielone do obwodu dukielskiego i rozpoczęło nowy okres swego istnienia pod rządami austriackimi.

Dalsza część poświęconą jest opisowi i dziejom instytucyj krośnieńskich i związanych z niemi budowli. Na wzmiankę zasługują słynne dzwony krośnieńskie w kościele farnym. Fundatorem ich jest Wojciech Porcysz (r. 1639), a sławę swą zawdzięczając czystym i dźwięcznym tonom, które razem zlewają się w harmonijny akord *c-dur*. Duszpasterstwo w parafii krośnieńskiej sprawowali ks. Mansjonarze, później także Rorantyści. Obok tego było tu i do dzisiaj istnieje kolegium i kościół OO. Franciszkanów (od XIV wieku) i OO. Kapucynów (od r. 1753). Do nieistniejących już dzisiaj należą kościoły: św. Ducha, Matki Boskiej Śnieżnej, św. Jakóba i OO. Jezuitów. Kolegium tych ostatnich ufundował podkomorzy sanocki Piotr z Hoczwi Bał (r. 1615). Fundatorem zaś wspianego kościoła był sędzia ziemski sandomirski, Stanisław Zaremba, a przyczynił się też król Jan Kazimierz, zezwalając dokumentem z 30 lipca 1658 r. Jezuitom na łamanie kamienia do budowy w pobliskiej górze, na używanie furtki w murze dla łatwiejszego wywozu ziemi z pod fundamentów, a wreszcie na postawienie jakichś budynków poza murami miasta z warunkiem, aby w razie napadu nieprzyjacielskiego budynki zostały zniszczone, a furtka zamurowana<sup>1)</sup>. W następnym roku otrzymują zezwolenie na założenie browaru na podgrodziu i na wyrób piwa na własny użytek i sprzedaż. Gdy mieszczenie opierali się temu czyniąc różne przeszkody, skarcił ich król surowo<sup>2)</sup>.

Z instytucyj publicznych opisuje autor dawne i dzisiejsze szkoły i szpitale w liczbie trzech. Przy szpitalu św. Łazarza było bractwo żebracze, którego statut (z r. 1595), bardzo interesujący, podaje autor w całości (str. 328). Było to stowarzyszenie, posiadające własną starożytną, zebrania i wykonujące nad członkami jurysdykcję; kto chciał doń należeć musiał płacić wpisowe i stałe wkładki, kto się od tego uchylał, tracił prawo chodzenia po żebrach w mieście i okolicy; członkowie mieli na czapkach odznaki, a w czasie choroby otrzymywali wsparcie. Kontrola należała do miejscowego plebana. Przy innych dwu szpitalach były miejsca funduszowe na pomieszczenie w starości zubożałych obywateli.

Ze sławniejszych mężów krośnieńskich dwom poświęcił autor obszerniejsze wzmianki. Życiorys łacińskiego poety Pawła z Krosna, skreślił już dawniej Dr. Bronisław Kruczkiewicz, i na nim też oparł się ks. Sarna. Drugim jest Wojciech Porcysz, rodem Szkot, który z jednej strony wyświadczył miastu liczne dobrodziejstwa przez

<sup>1)</sup> Dokument nie wspomniany przez autora. Zob. *Castr. Sanoc. T. 170*, p. 1774.

<sup>2)</sup> *Castr. Sanoc. T. 172*, p. 893 i 895.

hojne fundacye, z drugiej zaś strony dał mu się także dobrze we znaki, gdyż jego to podają mieszczanie w r. 1665 jako takiego, który przyczynił się do upadku miasta przez to, że cały handel (zwłaszcza winem) w swych rękach zmonopolizował, a zapomocą udzielanych pożyczek na wielkie sumy, uczynił Krosno w zupełności od siebie zawisłem. Nie zrozumiałem jest, dlaczego autor nazywa zawsze tego Porcyusza »Robertem (Wojciechem)«, skoro imieniu »Wojciech« odpowiada łacińskie »Albert«, nie zaś »Robert«. Rzeczywiście w przytoczonym w całości przez autora testamencie Porcyusza nazywa się on »Albertus« (str. 494), a także liczne dokumenta, jakie znajdują się w aktach sanockich Archiwum bernardyńskiego, nazywają go stale Albertem, względnie Wojciechem. Do biografii Porcyusza dodać należy jeszcze jeden (nieznany autorowi) szczegół. W r. 1657 mianuje go król Jan Kazimierz komendantem Krosna w miejsce Piotra Sicińskiego, który obowiązki swe zaniedbywał i wyposaża go bardzo obszerną władzą, której muszą podlegać wszyscy pod karą wypędzenia z miasta<sup>1)</sup>. Nowy komendant zabrał się energicznie do naprawy i uzupełnienia fortyfikacyj. W listopadzie r. 1658 oglądają je komisarze królewscy i sprawdzają rachunki, z których dowiadujemy się, iż kosztowały one 11.321 złp., z czego Porcyusz z własnej szkatuły zapłacił 6.128 złp.<sup>2)</sup>.

Porcyusz był faktorem królewskim. Po jego śmierci otrzymał tę godność (r. 1661) stryjeczny brat jego (nie zaś rodzony, jak mniema autor), Andrzej<sup>3)</sup>.

W opisie Krosna zużytkował autor sumiennie obok całego szeregu dzieł drukowanych, także materiały rękopiśmienne z archiwum m. Krosna, konsystorza przemyskiego, dekanatu krośnieńskiego, aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie i kilku klasztornych. Jak zaś autor z nich korzystał, niech świadczy fakt, który z przyjemnością przychodzi mi stwierdzić po przeglądnięciu katalogu oblat sanockich w Archiwum bernardyńskim, że żaden ważniejszy dokument nie został pominięty. Wskutek tego historia miasta Krosna ma rzeczywistą wartość naukową i w przyszłości każdy badacz może się śmiało powołać na wszystkie zawarte tam dane.

Niestety nie można tego samego powiedzieć o historycznym opisie innych miejscowości powiatu. Przez pominięcie niemal zupełnie ważnych i obfitych zabytków archiwalnych, wypadły te opisy bardzo fragmentarycznie i niedokładnie. Przyczynę tego tłumaczy ks. Sarna we wstępie pośpiechem, z jakim tę część pracy wykończył. Być może, iż autor miał ważne powody do pośpiechu, ale praca na tem dużo straciła. Zaledwie dla kilku miejscowości daje trochę pełniejszy obraz (Odrzykoń, Iwonicz, Dukla), przy wszystkich innych znajdujemy po kilka oderwanych t. j. nie łączących się organicznie lub błahych wiadomości

<sup>1)</sup> Archiwum bernardyńskie. Castr. Sanoc. T. 169, p. 1152, dokument z 5 maja 1657. Siciński był komendantem od 18 grudnia 1656 do 5 maja n. r. Ibid. p. 1054.

<sup>2)</sup> Ibid. T. 170, p. 2085.

<sup>3)</sup> Ibid. T. 173, p. 996.

historycznych, tu i ówdzie dosłowny wyjątek z jakiejś lustracyi i na tem koniec. Dodać jeszcze należy słuszne zarzuty, które autorowi zrobił kompetentny znawca p. W. Łuszczkiewicz<sup>1)</sup>, że nie dał nam poznać »tego całego świata cerkiewek na Beskidzie«, że pominął milczeniem szereg zabytków po dworach, kościółkach i cerkwiach i ich domorosłej sztuki.

Aby rzucić okiem na całość dzieła, zaglądniemy jeszcze do wstępu. Autor nie ma wysokich aspiracyj naukowych, poświęca swą książkę miejscowemu duchowieństwu i nauczycielstwu, aby ich zapoznać z przeszłością i stanem dzisiejszym miejscowości, w których rozwijają swą działalność. Ten cel niewątpliwie został osiągnięty. Ze względu na ten cel jednak nasuwa mi się jedna uwaga. Należało się wystrzegać suchego, niemal kronikarskiego zestawiania nieraz na kilkunastu stronicach po sobie faktów i dat historycznych, a natomiast należało łączyć je z sobą, oświetlać, zaznaczać większą lub mniejszą doniosłość sposobem popularnego opowiadania. Również przydałoby się nieraz wyjaśnienie mniej znanych wyrażań lub pojęć. Nie każdy bowiem wie dokładnie, co to jest np. prawo składu, sąd referendarski, czopowe, podymne, kwarta, wyderkał, albo znowu ferton, grzywna (niewłaściwie nazywa ją autor często »marką«) i t. p.

Książka jest zaopatrzoną w dobry indeks osób i miejscowości, brak jej natomiast mapki powiatu. Szpecą ją wreszcie nader liczne błędy i to nietylko drukarskie. Usiłują usunąć je umieszczone na 4 bitych stronicach »omyłki druku«, ale te nietylko nie są wcale wyczerpujące, ale nadto same zawierają błędy. Tak np. trzykrotnie (str. 531 i 533) znajdujemy taką poprawkę: »zamiast *męszczyzna* czytaj *meszczyzna*« (sic!).

ZBIGNIEW PAZDRO.

Małecki A. Znaczenie unii horodelskiej w roku 1413 z punktu widzenia heraldycznego. (Kwart. hist. 1898, zesz. IV).

Piekosiński F. »O źródłach heraldyki ruskiej«. (Spraw. Akad. Um. w Krakowie t. IV, stycz. 1899, nr. 1).

W zeszycie III »*Kwart. hist.*« z roku ubiegłego kwestya średniowiecznej heraldyki litewsko-ruskiej stanęła była na tem, że dr. Piekosiński, w »Odpowiedzi« na moje dane mu tam wyjaśnienia, odwołując się do dwóch aktów urzędowych litewskich z r. 1432 i 34, uznał ową heraldykę nie tylko, jak dotąd, za siostrę młodszą heraldyki polskiej, lecz już wprost za jej »córkę rodzoną«. Ale cóż — podstawy, na których opartem zostało owo twierdzenie, nie wytrzymują głębszej historycznej próby!

<sup>1)</sup> Zob. tegoż recenzję w *Przeglądzie polskim* (zeszyt XII z r. 1899, str. 510.)

Udowodnił to więc prof. Małeckie, poddając zaraz w następny (IV) zes. tegoż »Kwart.«, w artykule p. tyt. *Znaczenie unii horodelskiej 1413 z punktu widzenia heraldycznego*, same owe akta, ich treść i brzmienie, pod ściślejszy rozbiór.

Szerzej i nie formalistycznie pojął on tam i przedstawił istotę rzeczy — i na jego rozumienie, tak samego aktu tej unii, jak i owych dwóch późniejszych, piszemy się najzupełniej. Zastanówmy się bowiem nad tem nieco.

Zacznijmy od samej Litwy właściwej i aktu horodelskiego, ze stanowiska heraldyki, nie spuszczając z oczu, że w całej kontrowersyi z drem Piekosińskim, przeciwnikom jego hipotezy heraldycznej nie chodzi wcale o samo, że tak powiemy, uherbowienie ostateczne znaków pieczętnych litewsko-ruskich, lecz o źródła motywów w znakach owych.

Otóż w obec tego nie może się ostać jego twierdzenie (*Kwart. hist.* r. 1898 z III. str. 560), jakoby szlachta litewska aż do r. 1413 nie używała zgoła żadnych herbów i że jej prawo używania herbów dopiero przywilejem horodelskim nadanem zostało etc. Bo chociaż nie używała herbów — w polskiem ówczesnie znaczeniu owego terminu, to przecież miała rodowe czy osobowe znaki swe pieczętne. — Wskazywał na to drowi P. już prof. Łaguna (w *Kwart. hist.* 1890, z. I str. 87); my zaś nadto możemy przypomnieć, co prof. Małeckie obecnie, w cyt. u góry artykule, str. 754 zaznacza. Że zatem już akt 1401 r., jaki wystawili panowie litewscy polskim, jest zakończony powiedzeniem: *in quorum* (dawanych wzajem zobowiązań) *fidem pro perpetuo robore sigilla nostra sunt subappensa*. Co uwzględniając, owe w horodelskim dokumencie 1413 r. włożone nadmienie nie o herbach, *quibus uti insolitum fuit nobis contraria consuetudine obstante*, należy chyba brać koniecznie »cum grano salis«. Gdyż oczywiście, takich herbów, czyli z takim znaczeniem, jak polskie, ówczesni Litwini nie używali. A przecież i sam ów akt horodelski, starszyzna litewska, z 47 najznakomitszych panów złożona, kończy słowami, iż go *fecimus sigillorum nostrorum munimine roborari*. I już napewno nie pieczęciami o herbach, tylko co (bo tegoż dnia dopiero), przy zaręczeniu braterstwa wzajemnego, od szlachty polskiej przybranych. Przyjęto zaś je, posiadając własne godła, bez wahania niewątpliwie, ile że owe herby polskie były jakby symbolem otrzymanych właśnie, przez pierwszą tę unię, praw allodyalnych szlachty polskiej. Zresztą, tak czy inaczej, stało się: około 50 panów litewskich, niedawnych pogan — obecnie już katolików rzymskich, przybrało herby polskie; co więcej — podobne klejnoty zachodnie mogły z biegiem czasu liczniej jeszcze przyjąć się na Litwie. Nikt temu nie przeczy. Ale — pyta słusznie prof. M. (757) — czy one wyparły znaki pieczętne i rodzinne miejscowe tak do szczytu, żeby dziś wolno było twierdzić, że cała heraldyka litewsko-ruska jest córką, czy siostrą polskiej? Jako żywo! Przecież owe znaki i herby szlachty ruskiej i litewskiej, które, jak prof. Łaguna zaznacza (*Kwart. hist.* 1890 z I), stanowią aż  $\frac{2}{3}$

niemal ogółu znaków i herbów, iście polskich niby, uszeregowanych graficznie na tablicach przy końcu znanego dzieła dra Piekosińskiego »*O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu*«, są odmienne zupełnie od ( $\frac{1}{3}$ ) szczeropolskich; więc nie przybrane od szlachty polskiej.

Lecz zwróćmy się ku Rusi wyłącznie, bo o tę chodzi właściwie.

Z aktów wyżej wspomnianych, 1432 i 34 r. dr. Piekosiński, w »Odpowiedzi« mi danej takie oto pomiędzy innymi wyprowadza wnioski (str. 559):

1) Że aż do r. 1432 a względnie 1434 ani kniaziowie, ani szlachta, ani bojarowie ruscy nie mieli prawa używania herbów i że im to prawo przez króla i w. księcia litewskiego jako dziedziców ziem ruskich dopiero w r. 1432, względnie 1434 nadaniem zostało;

2) że to pozwolenie udzielone kniazom, szlachcie i bojarom ruskim do używania własnych herbów nie było bezwarunkowem, iżby im wolno było używać herbów, jakich zechcą, lecz że było zawarunkowane tem, iż kniaziowie etc. ruscy mają sobie brać herby od szlachty litewskiej, a gdy ta miała swe herby od szlachty polskiej na zasadzie aktu horodelskiego, przeto miała ona przed udzieleniem tych herbów kniazom etc. ruskim, porozumieć się poprzedz ze szlachtą polską, czyli inaczej, zasięgnąć od niej zezwolenia.

Gdy wszakże na trzeźwo rozważymy powyższe dra P. wnioski, nie moglibyśmy, przyjmując nawet na chwilę jego rozumienie pod względem heraldycznym owych aktów, przyznać jednak podobieństwa, a chociażby potrzeby samej stosowania tego rodzaju przepisów i zastrzeżeń w życiu rzeczywistem, faktycznem. Mniejsza bowiem, ku czemu tam zmierzały pożądaniami polityki polskiej, jakie wsuwano formułki w akta po łacinie redagowane; druga strona, a o nią tu idzie, miała swoje rozumienie rzeczy. Świadectwem temu — ów tak długi a tak uporczywy proces, politycznego uniowania się. Rola zaś w tem Rusi ówczesnej w. księstwa, aż zanaadto dobrze znana. Ona w Horodle nie była — i ją by tam potem jakieś przepisy heraldyczne na seryo krępowały! Zresztą wyglądałyby jako *curiosa* zabawne. Bo zastanówmy się tylko trochę:

Podług przepisu aktów 1432 i 34 r. jak je dr. P. rozumie, wypadaloby, że gdyby naprzykład taki książę wołyński — z Ostroga czy Zbaraża — zapragnął posiadać herb dla siebie, choć używał własnego znaku na pieczęci, to musiałby niby udać się najprzód z prośbą o przyjęcie go do jednoty herbowej, do jakiego bojara Litwina katolika, posiadającego już herb polski; ów Litwin, jeśli się zgodził sam na przyjęcie takowe proszącego kniazia, obowiązany był jednak przed udzieleniem  $\frac{1}{2}$  mu swego herbu uzyskać poprzednio zezwolenie na to głowy tego rodu w Koronie, przez który sam został do braterstwa herbowego przyjętym. I miał się poddawać temu taki ruski dynasta — książę na Ostrogu czy Zbarażu? Byłoby to zaiste bardzo ciekawe, gdyby mogło być prawdopodobnem, iżby książęta ci potężni, a początkowo złowrogo usposobieni dla wszelakiej unii, potrzebowali przechodzić przez takie, jak

Rus powiada, mytarstwa. Że nie przechodzili zaś, to pewna. Bóć posiadali przecież z czasem herby, w znanej dobrze postaci, jakim podobnych żaden ród, ani litewski ani polski nie ma: herby, pierwotnym znakiem ich pieczętnym odpowiadające. Więc nie szukali ich widocznie, przy życzliwej konniwencyi przyjaznych Litwinów, aż gdzieś nad Wisłą górną, bliższą ich własnego Wołynia, niż rdzennej Litwy. Co więcej, ani tacy kniaziowie z Ostroga, ani później Czetwertyńscy, nie pytali nikogo zgoła, gdy im się podobało zamienić swe pierwotne herby graficzne, kreskowe, na obrazowe — na jezdca (św. Jerzego); zresztą szukając nawet podobnych owym znakom obrazowym pomiędzy herbami szlachty polskiej, nie znaleźliby.

Albo znów, miałyby taki książę Mosalski (Massalski), z siewierskiego gniazda, pytać o swój pieczętny znak i herb gdzieś, kogoś, w dalekim mu świecie, kiedy inicjał swej nazwy rodowej znajdował w azbuce cyrylskiej, a na użycie krzyżyka nad owem M. także nie potrzebował łacińskiego rozgrzeszenia.

Z innej zaś strony — już jeżeli mocą aktów 1432 i 34 kniaziowie ruscy etc. obowiązani byli wyjednywać dla siebie herby (polskie) za pośrednictwem Litwinów, toć już sama дума nakazywała im odwoływać się do równych sobie litewskich kniaziów przynajmniej. Ale ci właśnie wcale polskich herbów nie przyjmowali i używali swych własnych godeł pieczętnych. Znamy je w części z samych tablic dra Piekosińskiego. Spotykamy więc tam: pieczęcie kniaziów Iwana i Wasyla Siemionowiczów z r. 1431 (Tabl. 5, dyn. VII, nr. 15 i 16), kn. Olelka Włodzimirowicza z r. 1433 (T. 6, d. IX, nr. 9), kn. Andrzeja Włodzimirowicza z r. 1434 (T. 10, d. X, nr. 43), kn. Fedora Korybutowicza z r. 1433 (T. 19, d. XVI, nr. 38) etc. — którzy właśnie nie mieli nic polskiego do ofiarowania, co do heraldyki, kniaziom szczeroruskim.

Ale też i nie wszystkich panów czy bojarów litewskich krępował przykład horodelskich unionistów. Oto bowiem widzimy na tychże »Tablicach« pieczęcie: Jewłaszki Dowmuntowicza z r. 1431 (T. 7, d. IX, nr. 20), Montygala, starosty wilkomirskiego z r. 1433 (T. 16, d. XV, nr. 90), etc. wcale nie polskie. Takowi nie mogliby pośredniczyć znów panom ruskim i bojarom w heraldyce.

Dosyć będzie, zdaje się tych paru uwag, by się przekonać, że gdybyśmy nawet zgodzili się na tłumaczenie dra P. ustępu co do herbów w aktach 1432 i 34 r., to i wtedy okazałoby się, iż podobnego rodzaju przepisy, jak w aktach owych przewodniczącej klasy litewsko-ruskiej, pod względem heraldycznym, dotyczące, byłyby w życiu samym wprost nie wykonalne. Ale co więcej, ja sam ów ustęp o herbach w aktach powyższych uważam za niemający trwałego zasadniczego znaczenia, dzielając całkowicie rozumienie prof. Małeckiego istoty samej owego arcymistrznie zredagowanego aktu 1432, jako też (spornego) w nim wyrażenia *possunt*. Uważam więc i ja, że owo wyrażenie znaczy tylko, że Rusini mogą przybierać za pośrednictwem Litwinów polskie herby — oczywiście, jeśli sobie tego życzyć będą. Że zaś nie wielu chyba upędzalo się za tem, świadczy odrębna ich heraldyka.



Ale odwołując się w ogóle do zaznaczonego artykułu prof. Małeckiego: *»Znaczenie Unii horodelskiej«*, korzystamy z okoliczności, aby już ostatecznie bodaj przeciąć możność błędnego i dalej przedstawiania, czy rozumienia nawet, wypowiadanego przezemnie samego, na sprawę heraldyki ruskiej początku. Obowiązany nawet ku temu czuję się, o ile użyte przez prof. M. na wstępie artykułu jego, nie dość ściśle określenie, mogłoby dla powagi jego imienia, nasunąć przeciętnemu czytelnikowi, nie mogącemu sięgnąć głębiej w szczegóły, zupełnie mylnie o rzeczy wyobrażenie. Uwaga bowiem odnośna pr. M. tak oto (str. 751) brzmi:

»Jabłonowski w *Wiśle* (1891, t. V.) rzucił myśl, że litewsko-ruskie herby tej kategorii (t. j. nie będące dowodnie i naocznie wziętymi z polskiej heraldyki) powstały przeważnie z tamh (t. j. gmerków) ludów kaukaskich, Kabardów i Abadzechów, pochodzenie zaś z heraldyki polskiej tego rodzaju herbów bezwarunkowo uchylił.

Otóż potrzebuje to dosadniejszego wyjaśnienia.

Oczywiście — ja uchylam bezwarunkowo pochodzenie z heraldyki polskiej herbów, które nie były wzięte z takowej wyraźnie i dowodnie; ale o samej heraldyce litewsko-ruskiej miałem myśl zupełnie inną, aniżeli ta, jaka w określeniu powyższem jest zaznaczona.

Żeby litewsko-ruskie herby tej kategorii miały powstać przeważnie z tamh ludów kaukaskich, a cóż dopiero Kabardów i Abadzechów, utrzymywać coś podobnego ani mi się śniło kiedy! Podobno się było drowi P. wysunąć to na sztych, by nad tem zadworować; no, ależ był to tylko wyraz chwilowego humoru czy rozdrażnienia z jego strony, boć na seryo tego swego dowcipu i on sam brać nie mógł. W artykule mym sprawozdawczym: *Najnowsze teorye heraldyczne pochodzenia polskiego społeczeństwa szlacheckiego* podanym w *Wiśle* (1891 r.), dotycząc źródeł heraldyki litewsko-ruskiej, przecież na ostatnim dopiero planie i to przygodnie więcej, postawiłem motywy tamh wschodnich etc. Uznając świat staro-ruski i pod względem też socyalno-heraldycznym, za niejednostajny wcale co do swych żywiołów składowych, zgodziłem się chętnie (str. 133) na przyznanie pewnej części znaków pieczętnych litewsko-ruskich charakteru runicznego, ile że inicjatorami rzeszy politycznej ludów wschodnio-słowiańskich byli Waregowie. Poczem zrobiłem uwagę, że nie oni jedni wszakże wnieśli zacząyn kultury obcej na Ruś, nie tylko ich znaki runiczne ukazały się na pieczęciach kniaziów i bojarów. A dalej też przyznałem względną rację wskazywania (w zasadzie) na motywę symboliczną wśród znaków na ich pieczęciach — jak to robił Marcinkowski, a i Kraszewski poniekąd, oraz na wagę tematów z cyrylskiej azbuki, co znów po Lelewelu rozwinął (do przesady) Darowski. I dopiero potem wszystkiem rzuciłem myśl (str. 134), że nie na tem tylko ograniczają się żywioły staroruskiej heraldyki, że rozglądając się pilniej dokoła, dopatrujemy jeszcze jedno ich źródło, źródło wschodnie, mianowicie wschodnie tamhy.

Dotykając następnie bliżej tego przedmiotu, zaznaczyłem (str. 134); że »tamhy« owe, wspólna to własność wielu ludów (stepowych), ma-

terywał dla porównań bardzo bogaty; że nas jednak w ogóle mogą obchodzić dane, jeśli już nie ze świata ściśle aryjskiego, to w każdym razie notorycznie bliższego stosunkami swymi ze starą Rusią kijowską; że nakoniec, dla udowodnienia, choć w zasadzie i tego źródła, nadto dla zwrócenia nań uwagi przyszłych badaczy heraldycznych, ponieważ przedmiot ten, ile wiemy, nie dotykany był u nas przez nikogo, poprzestajemy tu na materyale, jaki doraźnie bliżej mamy pod ręką, a jaki stanowią »tamhy czyli znaki rodowe« górali kaukaskich.

Skądże tu więc można było wywnioskować, że ja utrzymywałem, jakoby litewsko-ruskie herby, niezapożyczone dowodnie z heraldyki polskiej, »powstały przeważnie z tamh ludów kaukaskich«?

Ja do tego stopnia jestem daleki od przyznawania takowej (przeważnej) herbów owych, jak się prof. M. wyraża (str. 751), »proweniencyi«, że uważałbym to za wielką naiwność, gdyby kto pozwoił sobie utrzymywać na seryo coś podobnego. Dosyć, gdy się wskazuje na możliwość wpływu na heraldykę ruską motywów i z tego źródła.

Dla udowodnienia zaś tej możliwości względnej (nie tyle drogą adopcyi, ile bezpośredniej, że tak powiemy, immigracyi), wskazałem (str. 135) przykładowo na zupełną tożsamość herbów kilku domów ruskich, których pochodzenie turskie czy kaukaskie jest zupełnie lub prawie — niewątpliwe, jak Leksadów (kn. Glińskich), Bokijów, Bołbasów, Kirkorów etc., z tamhami dziś jeszcze używanymi wśród rodów kaukaskich. I tyle!

A że nadto przeprowadzam dalej, na licznych przykładach, paralełę między motywami runicznymi dra P-go i bukwalnymi Darowskiego z jednej strony a wschodnimi tamhami — z drugiej, wykazując uderzające nieraz ich podobieństwa, to zrobiłem głównie dla tego, aby wskazać na międzynarodową niemal, wszechkulturową, że tak poję wiemy, wspólność mnóstwa uznawanych za czyjeś wyłączne, heraldycznych motywów; a co więcej — udowodnić dotykalsię nasuwające się przytem postrzeżenie, jak to nie łatwo oznaczyć napewno pochodzenia danego motywu, kiedy takowy niejednokrotnie przypomina postacią swą, runę, bukwę i tamhę zarówno.

Dla tem żywszego jeszcze uwydatnienia owej międzynarodowej wspólności pewnych heraldycznych motywów, wykazywałem (str. 136) podobnie, że nawet herby szczeru polskie, o runicznym wejrzeniu, odnajdują się wśród tamh wschodnich wcale nie rzadko, w bardzo blizkiem do rysunku heraldycznego upostaciowaniu. Po czem mogłem zapytać dra P.: czy może i pomiędzy ostępą Kaukazu małopolska szlachta godła swe zanosła?! Ale też nie świadczy to zarówno, że należy źródła naszej własnej heraldyki szukać gdzieś po za górami.

Lecz wróćmy jeszcze do wyżej zaznaczonego wyrażenia się prof. Małeckiego, którego nieścisłość, przez użycie określenia »przeważnie«, wywołała z konieczności szersze oto nasze wyjaśnienie; znajduje się w nim bowiem nadto jeszcze jedna formalna niedokładność, której sprostowania poniechać tu również nie możemy. Mianowicie: w zamknięciu, zdania, że herby litewsko-ruskie, nie wzięte dowodnie z heraldyki pol-

skiej, powstały przeważnie niby z tamh »ludów kaukazskich« widzimy dodane, jakby na dopełnienie, nazwy »Kabardów i Abadzechów«. Tymczasem wcale tam nie miejsce dla nazw tych szczegółowych. Co więcej — spotkawszy je w tem zestawieniu, nieświadomy czytelnik mógłby wpaść na myśl, że ja niby przypuszczam, jakoby owa kategoria herbów litewsko-ruskich powstała przeważnie z tamh, już nie tylko »ludów kaukazskich« w ogóle, lecz z tamh tych »Kabardów i Abadzechów«. Otóż zestawienia podobnego uniknąć należało.

Co do nazw tych ludów — mógł dr. P. użyć je jako konika polemicznego, ale ja do tego nie dałem powodu. W moim sprawozdawczym artykule w *Wiśle* zacytowałem je raz jeden jedyny (str. 136) i w takim oto ustępie: »między tamhami kaukazskimi spotykamy odbicie symbolów znajdujących się na normańskim gruncie kowelskim, motywowe i zupełne nawet: jako ogólnie aryjskie, nie powinny one nawet zadziwiać wśród Kabardów i Abadzechów«. Zrobiłem zaś to wyśzczególnienie nazw tych plemion, notorycznie aryjskich, aby nasunąć myśl, że jeśli w ogóle dziwić może podobieństwo symbolów u ludów tak dalekich od siebie, jak Normanowie i rody kaukazkie, ile wiadomo, różnego szczepowego pochodzenia, to u aryjskich w ich zastępie, czy nie dałoby się wspólnością pierwotnej kolebki wyłōmaczyć. Ale nie więcej. Kabardów tych i Abadzechów nie myślałem podawać za jakichś wyłącznych przedstawicieli tamh kaukazskich — używają ich równo plemiona różnych szczepów.

Komuby zaś zbyt nieswojsko brzmiały nazwy tych tam plemion i nie znane były historycznie węzły łączące je z Rusią, temu jeszcze powiemy, że tu mamy do czynienia z plemionami Czerkasów, Czerkiesów, a o ich węzłach odwiecznych z Rusią ukraińną niech już świadczy choć to, że sąsiedzi jej od północy, »ludzie moskiewscy«, dzisiejsi Rosyanie, w długie czasy nazywali jej lud wprost »Czerkasami«, nim »Małorosyanami« wyłączniej, »Chochłami« zwać poczęli. A i dziś jeszcze na północy z przezwą ową spotkać się można.

Ale skończmy z owymi Abadzechami! Gdy to piszę, mimowoli nasuwa mi się zapytanie: czy też śniło się kiedy któremu z rozbitek owego bitnego plemienia, którzy mnie, jako Polaka, z taką serdeczną gościnnością, przed laty, na wyżynach (już) anafolijskich, podejmowali — czy śniło się, powiadam, że tam gdzieś w dalekim Lehistanie tamhy ich rodowe będą z czasem kogo niepokoić?

Po roztoczeniu powyższych osobistych uwag, wywołanych przez wskazany ustęp artykułu prof. Małeckiego, »Znaczenie unii heraldycznej«, spieszymy zaznaczyć, że wyjaśnienia tam dane drowi Piekosińskiemu wcale go nie przekonały. Nie pozostał on też dłużnym przeciwnikom swego zapatrywania w ogóle i wystąpił niebawem ze stanowczą remonstracją, w odczycie »O źródłach heraldyki ruskiej«, mianym na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, 16-go stycznia b. r., a o treści którego dowiadujemy się z odnośnego sprawozdania w t. II »Sprawozdań z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności« r. 1899, w nr. 1.

W obronie swego, znanego już zapatrywania, powołuje się dr. P. i tutaj najprzód na owe lata z r. 1432 i 34 i powtarza też same, co pierwiej wyprowadzone z nich wnioski. Poczem, (według sprawozdawcy) robi (str. 4.) uwagę, iż »zdawało się, że w obec tak jasnych i nieposzlakowanej w wartości dowodów, popierających bez żadnej restrykcji zapatrywanie autora, kwestya uznaną zostanie za ostatecznie załatwioną i rozstrzygniętą«.

Jak przecie owe wnioski przyjęliśmy — prof. Małecki a za nim i ja — to już wiemy z poprzedzającego tu wykładu naszego widzenia rzeczy; uznajemy też kwestyę za ostatecznie załatwioną i rozstrzygniętą — tylko nie w myśl dra P-go. Co do mnie, gotów jestem wszakże stanąć i dalej z odpowiedzią na każdą jego ponowną remonstracyę. Słucham tedy uważnie następnego jego przemówienia, które w *Sprawozdaniu* brzmi (str. 4 i 5) tak oto:

»W każdym razie można było mieć nadzieję, że jeśli przeciwnicy zapatrywań autora mimo tak bijących w oczy dowodów, nie będą się czuli pokonanymi lub przekonanymi, to postarają się o najstarsze pieczęci bojarów ruskich, pochodzące z czasu przed zaborem Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. lub przynajmniej z czasu przed r. 1432 i 1434 i wykażą, że faktyczny stan rzeczy nie zgadza się z treścią dokumentów, że bojarowie rusey już przed zaborem Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. a względnie przed latami 1432 i 1434 używali herbów, i że te herby nie mają żadnego związku z heraldyką polską, ale albo reprezentują runy skandynawskie młodszego tylko futorku, a zatem mogą pochodzić od Warego Rusów, albo też wykazują nie dające się zaprzeczyć pokrewieństwo z tamhami kaukaskich Kabardów i Abadzechów«.

Na co odpowiadam:

Oczywiście nie czuję się być ani »pokonanym« ani »przekonanym«, a dlaczego — to już wyżej wykazałem. Co zaś do potrzeby »postarania się o najstarsze pieczęcie bojarów ruskich«, zaiste, byłoby to rzeczą niezmierniej wagi w ogóle, bezwzględnie, ale wyłącznie dla tem mocniejszego uzasadnienia negacyi przeciwników zapatrywania dra P-go ani nieodzowną, ani konieczną. Bo też, gdyby się nawet odnalazło szczęściem kilka czy kilkanaście pożądaných wielce, »najstarszych pieczęci bojarów ruskich«, i gdyby te pieczęcie, raczej godła na nich, okazały się być podobnemi do herbów polskich lub nawet identycznymi, to komu, proszę przyszkolby do głowy dowodzić, że one nie mają żadnego związku z heraldyką polską, bo mogą być tylko, jak komu po sercu, albo runami Waregów albo tamhami Czerkasów?! Któż bowiem z pomiędzy interesujących się wśród nas heraldyką ruską, znajdzie się taki, co by nie przyznawał w zasadzie względnego na nią wpływu, może nawet od najdawniejszych czasów heraldyki polskiej; boć jeżeli jest różnica zdań, to tylko w przyznawaniu rodzaju i stopnia tego wpływu! Kto znów wśród nas widzi w znakach pieczętnych i herbach ruskich jedynie motywy z run skandynawskich; kto przeciwnie, upatruje w nich wyłącznie przeobrażone tamhy wschodnie? Ale kiedyż bo

naprawdę podobnych zagorzalców jednostronnych pomiędzy nami wprost niema.

Co zaś do wymaganej przez dra Piekosińskiego potrzeby (ze strony tego, ktoby pomiędzy materiałem heraldyki ruskiej i tamhy wskazywał) udowodnienia na prastarych pieczęciach ruskich, o ileby takowe wykryć zdołano »nie dającego się zaprzeczyć podobieństwa« z tamhami, nie koniecznie upodobanych przez niego Karbardów i Abadzechów tylko, lecz w ogóle ludów kaukaskich oraz azyatyckich stepowych, zbliżonych więcej z Rusią szeroką, sąsiedztwem i życiem — i owszem. Gdyby takowe podobieństwo dostrzedz się w nich dało, wypadałoby i one też zaznaczyć. Lecz już nie nadto.

W ostatecznym uwag powyższych wyniku, okazuje się, że przeciwnicy zapatrywań dra P. nie mieli powodu rozumieć, że tylko »w sposób« przezeń (str. 5) wskazany, »prowadzona polemika byłaby godną ludzi, zapatrujących się poważnie na usiłowania naukowe, w każdym razie obiecywałaby nauce nowe zdobycze«<sup>1</sup>; nie mieli powodu — pewni zawsze, że polemika i w niepożądany dla niego sposób z nim prowadzona, jest ich samych i powagi nauki »godną«.

Mówię to przedewszystkiem od siebie osobiście, chociaż do specjalnych badaczy historycznych heraldyki naszej nie zaliczam się wcale i wszedłem na jej pole przygodnie tylko, jako sprawozdawca jedynie, raz pierwszy. Że mimo to heraldykę wyłącznie ruską uważam za blizką mego właściwego dziś przedmiotu, za związaną z nim poniekąd i każdą zdobycz dla niej czy w jej zakresie, witam ze szczerem uznaniem, więc tem goręcej teraz spieszę złożyć drowi Piekosińskiemu, w imię nauki, wyrazy wdzięczności za nowy dla niej wielkiej ceny nabytek, ile, że takowy przedstawia nam możliwość określenia, bardziej jeszcze dowodnie, charakteru prastarej heraldyki ruskiej.

Oto bowiem udało mu się zgromadzić (według *Sprawozd.*), z dokumentów, przechowywanych bądź w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, bądź w archiwum państwowem w Królewcu, 14 pieczęci bojarów ruskich, pochodzących z XIV-go wieku jeszcze, a więc najstarszych pomiędzy dotąd znanymi. Należć one mają co do czasu do 3-ch kategorii. Z 6-ciu najstarszych, 5 wyobraża ptaka siedzącego, z których na 2-ch pieczęciach ma on skrzydła złożone, na 3-ch jakby podniesione do lotu; 6-ta wyobraża popiersie jakiegoś świętego wedle rytuału greckiego. Z 4-ch późniejszych pieczęci — jedna przedstawia krzyż, którego każde z czterech ramion przekrzyżowane, druga — jakoby słońce, 3-cia i 4-ta odmiany herbu Nowina. Z 4-ch najpóźniejszych — dwie bez żadnych wyobrażeń i noszą na sobie tylko czterowierszowe ruskie napisy, 3-cia wyobraża herb Syrokomlę w najstarszej formie, 4-ta herb Gozdawę.

»Cóż się z tych najstarszych pieczęci bojarów ruskich okazuje« ? — pyta (str. 6) dr. Piekosiński.

Otóż właśnie — nie zupełnie to, co on sam wyprowadza.

Żadna z tych 14-stu pieczęci, ani tematów ruinicznych, wyjąwszy Syrokomlę, ani typu tamh wschodnich, nie przedstawia. Więc nie przedstawia — i tyle. Skądże nieodzowna konieczność tego?

Dalej — z 14-stu tych pieczęci »aż 5 — powiada dr. P., — wyobraża herby polskie; z czego widać, jak szybko bojarowie ruscy zaraz po zaborze Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. i zetknięciu się ze szlachtą polską zaczęli sobie przyswajać herby polskie«.

Ale cóż, przypuśćmy nawet, że owe 5 pieczęci są polskie, to zawsze z 14-tu pozostaje 9 nie polskich. Możemy je nawet zredukować do 6-ciu, przyjmując dwie tylko odmiany ptaka; a nawet — do 4-ch, usuwając dwie z cyrylskimi napisami. Więc i tak nie przyswiadczy to przecie, że heraldyka ruska wieku XIV-go, w owej najstarszej znanej swej formie, ma być jedynie córką rodzoną heraldyki polskiej i niczem innem. O ileż bardziej staje się to wątpliwem, gdy weźmiemy w rachubę, że takie motywy, jak w herbach Słońca i Gozdawa (lilia) są powszechne i wcale nie stanowią jakiejś wyłącznej własności heraldyki polskiej. Czyż tedy potrzebował Rusin aż przykładu domu Maszkowskich, ażeby przybrać sobie słońce za znak pieczętny? etc. Mniejsza zresztą: wpływu sąsiedniej heraldyki polskiej na prastarą, nawet ruską, nie zaprzeczam i ja w zasadzie, i gotów jestem się zgodzić, iż poprzedził on zabór Rusi Czerwonej.

Jedno wszakże przy tem winniem zrobić zastrzeżenie, że ostatnia uwaga, jaką się kończy sprawozdanie z odczytu dra P. (str. 6): »W obec skonstatowanego w ten sposób faktycznego stanu rzeczy obojętną już jest kwestya, jaką się inną na sztucznem naciąganiu a nie na logicznych prawidłach opartą nada interpretacyę dokumentom z r. 1432 i 1434« — jest, co najmniej za daleko chyba posuniętą, a nieuzasadnioną. Jak to przyjmie prof. Małecki — nie wiem; ja zaś zapytam o jedno tylko: przecież to pieczęcie (owe 14-cie), jeśli nie wszystkie może, to przeważnie widać (bo tego sprawozdanie wyraźnie nie wskazuje) bojarów czerwono-ruskich, koronnych nie litewskich; więc jakimże sposobem mogą być one powoływane na potwierdzenie wniosków, czy to »naciąganych« czy »logicznych« nawet, wyprowadzanych z przepisów aktów urzędowych W. księstwa litewskiego z r. 1432 i 1434? A dalej, co do owego »faktycznego stanu rzeczy« czeniu on przyswiadcza? — oto właśnie, że Ruś posiada znaki swe pieczętne już w wieku XIV, nie czekając wcale unii litewskiej; co więcej — posiada je nie tylko domniemanie polskie, lecz i swoje własne najniawętniej ruskie. Mniejsza bowiem, iż owe tam ptaki są to, jak czytamy (str. 6) »proste wytwory nieudolnej fantazyi«, zawsze to wytwór fantazyi ruskiej, nie polskiej. A i ten święty rytuał greckiego, wcale nie z Krakowa wzięty został.

Zatem »w obec skonstatowanego w ten (jak powyższy, sposób faktycznego stanu rzeczy«, co do owych 14-stu najstarszych pieczęci bojarów ruskich, wykrytych przez dra Piekosińskiego, nic dziwnego, że się umocnił jeszcze bardziej tylko w dotychczasowem rozumieniu istoty pierwiastkowej heraldyki ruskiej — tak z jego własnym poglądem nie licującem!

Heraldyka nie jest oczywiście samoistną, ale w osnowie swej przecież jest, jeśli wyrazić się tak można, samorodną — tyle co polska, co każda inna. Charakter jej — eklektyczny; widzimy w niej różne

żywioty, motywa, tak obrazowe jak i graficzne, przybrane w części ze strony, ale przeważnie chyba swoje własne. I to stanowi jej odrębność. Zatonie ona z czasem w heraldyce ogólnej stanu szlacheckiego szeroko-ramiennej Rzpltej, ale »córką rodzoną« heraldyki polskiej średniowiecznej nie była!

ALEKSANDER JABŁONOWSKI.

Abraham Władysław: Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7 i 1897/8. O Materyałach do dziejów Polski w wiekach średnich. W dodatku Sprawozdanie z poszukiwań za listopad i początek grudnia r. 1898. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności, 1899, str. 232.

Od czasu pierwszych poszukiwań prof. Abrahama w archiwum watykańskim w Rzymie w r. 1885, leżały odłogiem materyały do dziejów polskich wieków średnich w archiwum tem nagromadzone. Przez całych lat dziesięć »ekspedycje rzymskie«, przez Akademię Umiejętności wysyłane, pracowały wyłącznie dla dziejów wieku XVI i XVII i wypełniły plonem swych poszukiwań całą setkę »Tek Rzymskich«. Nic w tem dziwnego. Materyał z tych czasów, obfitszy i treścią bogatszy, obiecywał już z góry plon hojniejszy, niżli materyał z wieków średnich, z którego zresztą czerpał już Theiner. Przyszła jednak kolej i na ten materyał i dobrze się stało, że Akademia zwróciła nań uwagę. Wszak ze sprawozdania prof. Abrahama z pierwszej jego podróży<sup>1)</sup> okazało się, że Theiner nie tylko z całych działów aktów średniowiecznych nie korzystał, ale nawet nie wyczerpał wszystkiego, co zawierały działy aktów przezeń przeglądane. Należało się zatem spodziewać jeszcze nieskąpego pokłosia z tego, co Theiner opuścił, a obfitego plonu z tego, czego zupełnie nie dotknął. Z tą nadzieją udała się w jesieni r. 1896 nowa ekspedycja rzymska pod kierownictwem prof. Abrahama do archiwum watykańskiego. Sprawozdanie z jej prac mamy przed sobą; przypatrzmy się więc jej wynikom.

Rozpocniemy od działu aktów, zwanego *Instrumenta miscellanea*, czyli luźnych dokumentów i dyplomatów oryginalnych. Sięgają one od w. XIII do XVII i przechowane są w 83 szkatułach, z których każda mieści po kilkadziesiąt dokumentów. Treść tychże dotyczy przeważnie spraw skarbowych. Są tam więc sprawozdania i rachunki kolektorów papieskich, kwity, skrypta dłużne i t. p. Aktów, przeważnie tej właśnie treści, do Polski się odnoszących a przez Theinera nieuwzględnionych, znaleziono w tym dziale 29.

<sup>1)</sup> Archiwum Komisji historycznej, tom V, 1889.

Luźne dokumenty znajdują się następnie w drugim dziale, zwanym Archiwum Zamku S. Anioła. Dział ten składa się z dwu oddziałów. W pierwszym znaleziono akta przeważnie treści politycznej i skarbowej, ale z wieków późniejszych, bo z w. XVI—XVIII. Pomimo to są one w sprawozdaniu zarejestrowane, przyczem zaznaczono również te akta, które już Theiner ogłosił. Obok luźnych dokumentów znajdują się w Archiwum zamku S. Anioła także kodeksy rękopiśmienne a do całego archiwum istnieje inwentarz. Z inwentarza tego mamy sporządzony wyciąg rzeczy polskich, który w sprawozdaniu umieszczono. Wyciąg ten podaje treść każdego aktu i sygnaturę. W oddziale drugim, składającym się tylko z jednej szafy (*armarium C.*), znajdują się akta z w. XIV; z tych 9 do Polski i Węgier się odnoszących, ogłosił już Theiner, opuściwszy 8 innych, które w sprawozdaniu mamy obecnie zarejestrowane a pośród nich bardzo ciekawy i obszerny akt, będący protokołem zeznań licznych świadków w procesie, który arcybiskup gnieźnieński wytoczył biskupowi krakowskiemu Janowi Muskacie o zdradę stanu i liczne nadużycia popełnione w czasie, gdy z ramienia króla Wacława rządził w Krakowie.

Działem aktów dla wieków średnich najważniejszym są tak zwane *regesta*. Są to księgi, w które kancelarya papieska wpisywała w całej osnowie każdy akt, list lub bullę z kancelaryi wychodzącą. W archiwum watykańskim rozróżniamy sześć głównych rodzajów *registów* a mianowicie: r. watykańskie, awiniońskie, laterańskie, *regesta suplik*, r. brewiów, wreszcie *regesta skarbowe*. Z tych sześciu seryj najważniejszą jest znów seryja *registów watykańskich*. Obejmuje ona ogółem 2019 tomów od Innocentego III (1198) do Syktusa V (1590). Na wieki średnie, t. j. do Aleksandra VI włącznie (um. 1503) przypada 884 tomów. Tomy z wieków XII, XIII aż do końca w. XIV pisane są w dwie szpalty na pergaminie w formacie wielkiego folio, pismem bardzo pięknem i oprawione w deski pokryte safianową skórą; tomy późniejsze pisane są już na papierze, formatu mniejszego. Z *registów* najdawniejszych, z w. XIII pochodzących, udało się zebrać 45 dokumentów przez Theinera opuszczonych; są to po największej części nadania beneficjów, dyspenzy *ab defectu natalium* i listy do kolektorów; podnieść jednak należy, że między tem wynaleziono list Grzegorza IX z r. 1237 do biskupa i dziekana płockiego i do opata kolbackiego w sprawie sporu Włodzisława Odonica z ks. Henrykiem śląskim. Listu tego szukał nadaremnie wydawca kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego<sup>1)</sup>. Z *registów* wieku XIV plon jest znacznie obfitszy. Z czasu pontyfikatów Jana XXII, Benedykta XII, Klemensa VI, Innocentego VI, Urbana V, Grzegorza XXI, Urbana VI i Bonifacego IX, znaleziono w *registach* tych ogółem 455 aktów, które Theiner opuścił. W znacznej mierze są to nadania beneficjów (szczególnie kanonij), korespondencye z kolektorami świętopietrza

<sup>1)</sup> Kodeks dyplomatyczny wielkopolski. T. I. str. 583.



w Polsce, nadania łask duchownych pewnym osobom, polegających w szczególności na tem, że ich spowiednik mógł im dawać *in articulo mortis* absolucję zupełną, że mogli słuchać mszy przed świtem, mieć ołtarz przenośny i t. d. Wśród nadań beneficjów znajdujemy nadanie kanonii wrocławskiej Jankowi z Czarnkowa przez Innocentego VI w 1353 r. Wiele też znajdujemy tu dyspens *ab defectu natalium*, dawanych klerykom polskim pochodzącym z niedozwolonych małżeństw księży polskich (*de presbytero genitus et soluta*). Znaczna liczba tych dyspens dowodzi, że celibat przyjmował się w Polsce bardzo powoli. Między opuszczonymi przez Theinera aktami, nie brak dalej takich, które posiadają dla dziejów naszych znaczenie ważniejsze. Do takich zaliczyć musimy listy Jana XXII, Benedykta XII, Klemensa VI i Innocentego VI w sprawie sporów Kazimierza W. z Krzyżakami, list Jana XXII dozwalający Dominikanom osiedlić się w Żmigrodzie »*versus Ruthenorum metas*«, lista Grzegorza XI w sprawie katolików i neofitów na Rusi halickiej, nawracanych przez Franciszkanów a poddanych przez tego papieża jurysdykcji biskupa katolickiego w Serecie. Do dziejów unii Ormian nie obojętnym będzie list Grzegorza XI, mianujący Grzegorza Sico biskupem ormiańskim w Perze, dzielnicy Konstantynopola. Na uwagę zasługują dalej dwa listy Jana XXII wzywające króla czeskiego Jana, by zwrócił Sławków, zabrany biskupowi krakowskiemu. Z listów Jana XXII i Benedykta XII dowiadujemy się, iż kolektorowie papiescy, Andrzej de Verulis i Piotr z Alwerni, dopuszczali się nadużyć przy ściąganiu świętopietrza, za co się na nich w Polsce skarżono. Piotr z Verulis ograbiony raz został przez któregoś z książąt śląskich (list Jana XXII nie podaje jego imienia) a podobnego losu doznał biskup lubuski Apeczko, który wpadł w ręce ziemian krakowskich. List Klemensa VI w tej sprawie wylicza długi szereg nazwisk ziemian, którzy w tym napadzie udział brali. Charakterystycznym jest, że ziemianie ci, ograbiwszy i uwięziwszy biskupa, wymusili od niego absolucję i przyrzeczenie, że na nich klątwy nie rzuci. Ciekawą jest wreszcie wiadomość, że pewien Polak, Stanisław z Krakowa, był za Klemensa VI biskupem Pedeny (we Włoszech).

Równoległą do seryi regestów watykańskich jest serya regestów awiniońskich. Nazwę tę noszą te regesta dlatego, że pochodzą wyłącznie z czasów papieży awiniońskich i że aż do r. 1784 w Awinionie się przechowywały, zanim je do Watykanu przewieziono. Serya ta liczy tomów 347, znacznej objętości, pisanych na papierze formatu in quarto ale oprawionych niedbale, gdyż regesta różnych papieży są nieraz zmieszane z sobą a nadto włączone są w nie akta nie będące wcale regestami, jak n. p. akta procesowe lub skarbowe. Ważnem jest jednak to, że regesta awiniońskie są oryginałami, z których dopiero jako ich odpisy powstały regesta watykańskie. Ponieważ jednak przy odpisywaniu wiele aktów opuszczono, przeto i do regestów awiniońskich zaglądnąć należało a to tem bardziej, że i Theiner, który z aktów tych korzystał, wiele z nich opuścił. Poszukiwania w tej seryi dały też bogaty plon. Znaleziono ogółem 239 takich aktów do Polski się odnoszących, których niema w regestach watykańskich i które Theiner opu-

ścił. Są to przeważnie nadania beneficjów a wśród nich znajdujemy znów Janka z Czarnkowa, który w r. 1370 otrzymuje od Grzegorza XI archidyakonat gnieźnieński, będąc już kanonikiem wrocławskim i plockim. Podnieść też należy 12 nadań beneficjów takim duchownym polskim, o których list prowizyjny wspomina, że studują na uniwersytetach w Bolonii, Padwie lub w Montpellier, albo posiadają stopień naukowy. Z aktów procesowych, w dziale tym zamieszanych, wyróżnić wypada obszerne akta procesu z końca w XIII o opactwo klasztoru Panny Maryi na Piasku w Wrocławiu między dwoma opatami, Polakiem i Niemcem; z listów papieskich zaś list Jana XXII w sprawie założenia dwu klasztorów na Litwie, cztery listy Innocentego VI z r. 1359 do Tomasza de Illeye, biskupa lwowskiego (Dominikanina) a wreszcie nieznanym przedtem list Urbana V do arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1362 w sprawie założenia uniwersytetu w Krakowie. Piszze w nim papież, że król Kazimierz zamierza urządzić w Krakowie *studium generale* i że zarówno on sam, jak i miasto Kraków gotowi są obdarzyć profesorów i studentów przywilejami i wolnościami. Papież tedy poleca arcybiskupowi, by zbadał dokładnie owe nadać się mające przywileje i wolności i udzielił mu bliższych informacji a nadto gotowe już przywileje króla i miasta Krakowa nadesłał.

W regestach awiniońskich brak w ogóle aktów treści politycznej i w tym kierunku uzupełnia te regesta inna serya, z 13 tomów złożona, a nazwana *Archetypa epistolarum Innocenti VI*. Jestto zbiór minut czyli oryginalnych referatów pisanych na luźnych kawałkach papieru, a obecnie beładnie polepionych ze sobą i oprawionych. Minuty te nie pochodzą wyłącznie z czasów Innocentego VI, ale obejmują czas znacznie dłuższy, bo od Klemensa VI do Grzegorza XI (1342 — 1378). Theiner, który z archetypów tych korzystał, nie zwrócił uwagi na tę okoliczność i pod pontyfikatem Innocentego VI zamieścił akta pochodzące od Urbana V lub Grzegorza XI, czem wywołał niemałe zamieszanie w datach, które dopiero w sprawozdaniu obecnem popoprawiał prof. Abraham.

Tyle o seryach aktów, z których korzystał Theiner. Do wydawnictwa pierwszego tomu jego Monumentów jest sprawozdanie prof. Abrahama przewodnikiem, bez którego nie będzie się można odtąd obejść. Podaje nam ono bowiem po raz pierwszy rozkład aktów u Theinera ogłoszonych w porządku takim, w jakim się znajdują w seryach aktów, z których je Theiner wziął. Mamy więc skutkiem tego dokładny przegląd wszystkiego, co Theiner miał w ręce i z czego korzystał, a równocześnie przegląd wszystkiego, co opuścił. Nadto mamy sprostowane ważniejsze pomyłki Theinera, zwłaszcza w datach i nazwiskach.

Do aktów, przez Theinera nietkniętych, należy przedewszystkiem serya tomów, zwanych *Regesta Supplicationum*. Są to krótkie streszczenia prośb, wnoszonych do Stolicy papieskiej przez cesarzy, królów, książąt, biskupów, uniwersytety, miasta, wreszcie osoby prywatne. Przedmiotem prośby jest zazwyczaj jakieś beneficjum. Serya regestów supplicationum jest bardzo wielka, bo obejmuje od czasów Klemensa

VI (1342) do Grzegorza XVI około 7300 tomów. Ekspedycya przeszła 43 pierwszych tomów z czasów Klemensa VI, Innocentego VI i Urbana V, a wynikiem poszukiwań było znalezienie 306 suplik, odnoszących się do Polski. Przeważna ilość suplik tych jest oczywiście streszczeniem prośb o nadanie beneficjów lub ekspektatyw, w wielu wypadkach wstawia się za petentem król, królowa, arcybiskup gnieźnieński lub inna osoba znakomita. Między petentami znajdujemy znów szereg duchownych, którzy kształcili się w uniwersytetach zagranicznych, zwłaszcza w Padwie i Bolonii. Z suplik poznajemy dalej, jak żywymi były stosunki Kazimierza W. z Awinionem. Do Klemensa VI posyłał król Jana, syna Henryka, lektora u św. Marcina na Spiżu, duchownego dyec. ostrzyhomskiej i Radomira, syna Floryana z Dobszyc, duchownego dyec. krakowskiej. Miał też na dworze awiniońskim stałego prokuratora, którym był Wilhelm de Aghinonis. W r. 1349 bawił w Awinionie biskup krakowski Bodzanta i przywiózł licznym swym krewniakom prowizye i ekspektawy na beneficjum. Do Innocentego VI słał Kazimierz W. w latach 1360 i 1361 posłów, zwanych w suplikach ambasadorami jako to: Jana z Buska podkanclerzego, Jana kasztelana krakowskiego, Wojysława z Gryzin, Jana Kmitę z Wiśnicza i Jana z Niegowic. Z prośb wnoszonych w tych czasach przez króla podnieść należy dwie. W pierwszej przedstawia król, że poddani jego, mieszkający w sąsiedztwie pogan, takie szkody ponoszą skutkiem ich napadów, że nie są w stanie opłacać zwykłych dziesięcin i dlatego proponuje, aby dwu mężów, jeden świecki, drugi duchowny, zbadali te stosunki i dziesięciny stosownie zredukowali. Papież nie przychylił się do tej propozycji. W drugiej prośbie przedstawia król, że koniecznem jest, aby w Awinionie był przynajmniej jeden spowiednik mówiący po polsku. Jedną z ważniejszych spraw, która w tym czasie w Awinionie się toczyła, była sprawa Bernarda, Dominikanina. Zakonnik ten był synem zdrajcy, który niegdyś Sandomierz wydał nieprzyjaciółom i za to aż do trzeciego pokolenia za granice królestwa został wywołany. Mimo to uzyskał ów Bernard w Awinionie podstępem prowizyę na biskupstwo płockie i schroniwszy się do Krzyżaków, obłożył klątwą całą dyecezyę za to, że go przyjąć nie chciała.

Do Urbana V posłał król w r. 1363 Jana, syna Pakosława z Rzeszowa. Ten Jan dużo świata zjeździł, gdyż przedtem był posłem od króla do chana tatarskiego. Ważne dla Polski sprawy miał ten poseł załatwić. Król życzył sobie, aby arcybiskup gnieźnieński potwierdzał i konsekrował elektów, wybranych na katedry biskupie, tak, aby ci wolni byli od uciążliwego obowiązku jeżdżenia do Awinionu. Prosił dalej król, aby w Krakowie, jako w najznakomitszem mieście królestwa, mógł erygować *studium generale*, tak dla prawa cywilnego, jak i dla prawa kanonicznego na przywilejach takich, jakie mają inne *studia generalia*. Potrzebę otwarcia takiego studyum uzasadniał król tem, że inne studia oddalone są od Krakowa o więcej niż 40 dni drogi, a Polacy czują się w nich jakoby na wygnaniu, wielu zaś z nich dostaje się do niewoli i tam ginie. Prosił dalej król o pozwolenie ufundowania biskupstwa we Lwowie i obiecywał wyposażyć je własnymi funduszami, gdyż

takie votum uczynił. Eiskupem miał zostać któryś Franciszkanin lub Dominikanin, a wyświęcić miał go arcybiskup gnieźnieński. W roku następnym, 1364, prosił znów król papieża o zwolnienie go od przyśiąg, które poskładał, gdy z postronnymi, chrześcijańskimi i pogańskimi książętami pozawierał traktaty, mocą których z wielką szkodą całego królestwa podstępował im niektóre ziemie. Widzimy zatem, że i w suplikach nie brak materyału do dziejów naszych wewnętrznych a nawet politycznych. Dla próby przegładnęła ekspedycja także niektóre tomy suplik z wieku XV i znalazła w nich również wiele zapisek do Polski się odnoszących.

Dalszą kategorię regestów stanowią regesta dataryi czyli t. zw. regesta laterańskie. Poczynają się one od Bonifacego IX t. j. od r. 1389, kończą na pontyfikacie Piusa V i obejmują ogółem 2.200 tomów z czego na wieki średnie (do śmierci Aleksandra VI) przypada 1155 tomów. Tę seryę aktów można uważać niejako za dalszy ciąg regestów awiniońskich z tą tylko różnicą, że serya ta nie jest równoległą do regestów watykańskich, ale zawiera akta inne. Od końca bowiem w. XIV poczynają regesta watykańskie, mieścić w sobie wyłącznie materyał treści politycznej i administracyjnej, podczas gdy treścią regestów laterańskich są przeważnie akta z nadaniami t. zw. łask zwyczajnych (*gratie communes*), do których liczono także nadania beneficjów. Ekspedycja przejrzała pierwszych 52 tomów tych regestów z czasów Bonifacego IX i znalazła w nich ogółem 216 aktów do Polski się odnoszących, przeważnie nadań beneficjów. Do najważniejszych aktów należy nadanie biskupstwa lwowskiego (podległego metropolie halickiemu) Grzegorzowi, synowi Eberharda w r. 1389.

Wszystkie regesta papieskie, dopiero co wymienione, mieszczą się w szafach (armaria) oznaczonych liczbami od I—XXX, jestto jednak dopiero część archiwum watykańskiego, gdyż prócz tych szaf jest jeszcze 44 dalszych szaf, do wszystkich zaś istnieje inwentarz (De Pretisa). Z inwentarza tego korzystała ekspedycja i wynotowała wszystkie rękopisy, odnoszące się treścią swą do Polski lub też takie, w których rzeczy polskie łatwo znaleźć się mogą. Prócz tych 74 szaf jest jeszcze 12 szaf dalszych z oddziału Miscellanea, zawierającego akta późniejsze, bo od w. XVI począwszy. Polonica z tego działu mamy w sprawozdaniu również zestawione. — Tyle o rezultatach prac ekspedycji w archiwum watykańskiem.

Osobnym działem aktów, mających również niepoślednie znaczenie dla dziejów naszych w wiekach średnich, są akta skarbowe. Część tych aktów znajduje się w archiwum watykańskiem, część zaś w państwowem *Archivio di Stato*, które utworzono w r. 1871 z aktów po zniesionych klasztorach i z aktów dotyczących administracyi dawnego państwa kościelnego. Ekspedycja czyniła też w tem archiwum poszukiwania specjalnie w aktach skarbowych średniowiecznych, które rozpadają się na 11 działów i znalazła w aktach tych ogółem 283 zapisek do Polski się odnoszących. Zapiski te zawierają przeważnie wzmianki o spłatach, uiszczonych w kurji lub też uiszczać się mających przez beneficjatów polskich.

Prace ekspedycji objęły nadto jeszcze bibliotekę watykańską. Liczy ona obok około 250.000 tomów druków, także około 25.700 rękopisów rozłożonych na siedm oddziałów: 1. *Cod. Vaticanani*, 2. *Cod. Ottoboniani*, 3. *Cod. Palatini*, 4. *Cod. Urbinates*, 5. *Cod. Reginae (Sueciae)*, 6. *Cod. Orientales* i 7. *Cod. Capponiani*. Do wszystkich tych działów istnieją osobne inwentarze. Ekspedycja przeszła te inwentarze i wynotowała z nich wszystkie polonica, podając ich treść, numer i stronę rękopisu. Tym sposobem sporządzono katalog poloniców do rękopisów biblioteki watykańskiej, który badaczom znakomicie pracę ułatwi.

W dodatku do sprawozdania swego umieścił autor także przegląd prac i poszukiwań w listopadzie i grudniu r. 1898 dokonanych. Programem tej drugiej ekspedycji było uzupełnienie badań nad materyałem do w. XIV i studia przedwstępne nad materyałem do w. XV. Pracowano tedy dalej w tych samych działach aktów, w których pracowała ekspedycja poprzednia, uzupełniono kilku nowemi aktami płon z regestów awiniońskich, przejrzano dalszych 66 tomów regestów laterańskich Bonifacego IX i znaleziono w nich 305 aktów do Polski wysłanych. Wśród nich najciekawszymi są znów akta dotyczące biskupstw łacińskich na Rusi Czerwonej. Poprowadzono dalej badania w dziale aktów skarbowych, które dały obfity rezultat i w dziale rękopisów w armaryach i poczyniono próbne poszukiwania w regestach watykańskich i suplikach w. XV. Katalog poloniców w rękopisach biblioteki watykańskiej uzupełniono kilku numerami. Wreszcie w innych bibliotekach, jako to w bibliotece Barberinich i Vallicellana w Rzymie i we Florencyi w tamtejszej bibliotece centralnej i archiwum państwowem znaleziono po kilka rękopisów, w których natrafiono na polonica.

\* \* \*

Gundel A. Die Wege Adalberts, des Bischofs von Prag, im Preussenlande. (Altpreussische Monatschrift, Bd. 43. Königsberg 1897, str. 458—468).

Gundel po krótkim przeglądzie dotychczasowych zapatrywań na miejsca pobytu św. Wojciecha w Prusach, bierze za punkt wyjścia opowiadanie t. zw. Kanaparza (Gaudentego) i t. zw. Brunona, z bałamutnej *Passio s. Adalperti* przyjmując tylko nazwę Colinum. Święty Wojciech odwiedził zatem naprzód Gdańsk, potem na okręcie z 30 żołnierzami polskimi pożeglował morzem i wylądował w pobliżu Balgi, a następnie przebywał w okolicy Fischhausen (Rybaki), gdzie się po raz pierwszy spotkał z mieszkańcami tych stron. Nieprzychylnie przyjęty udał się do Cholinum, które Gundel, za Dr. W. Kętrzyńskim, za wioskę Kallen uważa. Tu również nieprzyjaźnie zachowywała się ludność względem obcych przybyszów, którzy w obawie o życie udali się wzdłuż

morza w inną stronę Sambii. Tu w okolicy Tenkitten znalazł św. Wojciech śmierć męczeńską.

Praca p. Gundla jest owocem dokładnych studyów nad Gauden-  
tym i t. zw. Brunonem w połączeniu z uważnem rozpatrzeniem się  
w mapach, co najczęściej do dobrych rezultatów prowadzi. Zarzucić  
można tylko, iż autor zbyt zawiera Brunonowi, który w znacznej części  
czerpał i korzystał z Gaudentego, a zatem z drugiej ręki.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

Kolberg A. Dr.: Ein Brief des heiligen  
Adalbert von Prag an den Bischof Milo von  
Minden aus dem Jahre 993. Braunsberg, 1897.  
str. 40 (Odbit. z »Zeitschrift für Geschichte Ermlandis.  
t. XI).

Poucelet Alb.: L'auter et les sources de  
la Passion des ss. Gorgoné et Dorothee.  
Bruxelles, 1899. str. 21. (Odbit. z »Analecta Bollandiana  
t. XVIII).

Königswartska biblioteka ks. Metternichów jest w posiadaniu  
pasyi św. Gorgoniusza i Doroteusza, zaczynającej się od słów: *Incipit  
prae-facio Adelberti episcopi in passione sancti Gorgoni martiris. Do-  
mino Miloni sanctae Mindonensis Ecclesiae pastori, confratri et  
coepiscopo nostro Adelbertus suus etc.*, poczem następuje list owego  
biskupa Adelberta do Milona a następnie sama pasya.

Liczne rękopisy tej pasyi nie posiadają wcale wyżej przytoczonego  
listu. Natomiast mają na czele list biskupa Milona do Immona, opata  
z Gorze, który zaczyna się od słów: *Sanctae Gorziensis ecclesia vene-  
rabili abbati Immoni et cuncto monachorum coenobio sibi com-  
misso Milo episcopus, servorum Dei famulus debitas in Christo cum  
oramine preces etc.*

Oba listy zbliżone są do siebie treścią; z drugiego (listu Milona  
do Immona) dowiadujemy się, iż opat poszukiwał pasyi św. Gorgoniusza,  
patrona swego klasztoru, — szukał jej i Milo z Minden, gdzie również  
był patronem ten męczennik i oto znalazłszy ją między księgami odpi-  
suje ją i w darze klasztorowi w Gorze przesyła. Czegoż się z listu  
Adelberta dowiadujemy? Razu pewnego Milo i Adelbert zjechali się  
razem, gdzie i w jakim celu, nie wiadomo. Tam skarżył się Milo na  
brak pasyi Gorgoniusza. W jakiś czas potem znalazł Adelbert pasyę  
i posłał ją w darze Milonowi, który znów pochwalając siebie jako od-  
krywcę, posłał ją Immonowi.

Głównym lubo nieudatnym rezultatem rozprawy Kolberga jest  
przyznanie autorstwa listu königswartskiego, a nadto prologu i epilogu  
pasyi, św. Wojciechowi, biskupowi praskiemu, który go napisał w r.  
993 podczas swego ostatniego pobytu nad Wełtawą. Dowody na to dzieli  
autor na dwie części: dowody wewnętrzne t. j. z treści wynikające,

i zewnętrzne. Do pierwszych należy nastrój i apoteoza męczeństwa i pośrednie stanowisko Wojciecha między rzymskim a greckim Kościołem, czego śladów w epilogu pasyi się dopatruje. Pierwsza uwaga niczego nie dowodzi, druga, sama przez się problematyczna, traci zupełnie na wartości, gdy zważymy, iż Gorgoniusz był Rzymianinem a Doroteusz Grekiem. Czas napisania listu Milona do Immona, przypada na lata 984—996, a zatem na czas, gdy był Wojciech biskupem. Przechodzi potem autor wszystkich tego czasu Adalbertów, Adelbertów, Adalberonów z Magdeburga, Metzu, Verdun, Rheims, Laon, Brescii, Werony, jednych odrzuca z powodu tytułu arcybiskupiego (Magdeburg, Rheims), innych dla formy: Adalbero i t. p. Tylko jeden św. Wojciech najlepiej powyższej dacie odpowiada. Zarzuty co do arcybiskupów niesłuszne, co do form imienia niedostateczne i nie ograniczają znacznej dość ilości Adalbertów biskupów na samego św. Wojciecha. Przemawiają nadto przeciw św. Wojciechowi: różnica stylu w liście, prologu i epilogu (a nawet w całej pasyi, która jest, jak dowodzi Poucelet, dziełem Adelberta), które są rymowane, na co w r. 993 z pewnością nie miał czasu św. Wojciech, jeżeli w homilii klasztornej używa zwykłej prozy. Poucelet nawet twierdzi, że jeżeli tylko owa homilia jest autentykiem z pod pióra św. Wojciecha, to można na pewno twierdzić, iż list ten nie jest jego dziełem. Nadto dodam, iż biblioteka ówczesna biskupa praskiego musiała być tak mała, choć o zamięłowaniu w gromadzeniu książek piszą żywoty Świętego, że przypadkowe odkrycie pasyi było niemożliwe; św. Wojciech, który kupował książki, musiał wiedzieć co posiada, mylić się nie mógł i nie przypadkowo w Pradze nie mogło się znaleźć.

Poucelet jest również przeciwnikiem hipotez Kolberga. Trzeba przyznać, że uczony hagiograf zapatruje się bardzo trzeźwo, a dowodzi przekonująco. Cała pasya św. Gorgoniusza i Doroteusza pochodzi od owego biskupa Adelberta, bliżej nie dającego się określić. Za podstawę pracy służyło mu t. zw. *Martyrologium Adona*, które on pobożnymi uwagami i myślami rozszerzył i tak posłał Milonowi. Milon zaś, odrzuciwszy list Adelberta posłał Immonowi pasyę z listem, w którym całą zasługę znalezienia pasyi sobie przypisuje.

Do stosunków X wieku w niemieckim Kościele i do dziejów św. Wojciecha są rozsiane w obu rozprawach liczne cenne uwagi. Zdaniem jednak naszym, gdyby nawet św. Wojciech był autorem listu i pasyi, — coby wymagało więcej przekonujących dowodów, niż te, których dostarczył Kolberg — nic nowego o nim z nich się nie dowiadujemy, chyba, że miał literackie zdolności; nie byłoby to rzeczą dziwną, choć jako pewnik uważane być nie może.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

Kolberg A. Dr. Über den Verfasser des Lobgedichtes auf den hl. Adalbert. (Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands. Bd. XII, str. 323—358); Braunsberg, 1898.

Kolberg już lat wiele temu ogłosił bardzo obszerną rozprawę o poemacie o św. Wojciechu<sup>1)</sup>, którym niestety u nas prawie się nie zajmowano. Dowodził on w tej rozprawie, iż autorem tego poematu był Gerbert, znany pod imieniem papieża Sylwestra II. Dowody Kolberga niestety nie bywają dość ścisłe i dokładne; oto krótkie ich streszczenie: 1) Znajomość dokładna powinności i ceremoniału biskupiego ma wskazywać na Gerberta, który napisał rzecz: *De informatione episcoporum*. 2) Znajomość Rawenny i okolicy, jak również sprawy osadzenia stolicy rzymskiej po śmierci Jana V. Jak wiadomo, Gerbert był tamże arcybiskupem. 3) Styl ma zdradzać Gerberta a nadto wskazywać ma na to uwielbienie dla Ottona III, którego nauczycielem był Gerbert i któremu tyraę zawdzięczał.

Przeciw tym twierdzeniom wystąpił Voigt w znanym swem dziele, *Adalbert von Prag*. Twierdzi on, iż poemat ten napisany w czasie koronacji króla czeskiego Wacława w r. 1228, sąd zaś swój opiera głównie na identyfikowaniu znanej w poemacie Konstancyi, uzdrowionej cudownie przez św. Wojciecha, z Konstancją, matką króla Wacława.

Kolberg zupełnie słusznie broni swego zdania, iż poemat jest bardzo wczesnym zabytkiem (początek XI w.), jeszcze nie skażonym późniejszymi legendarnymi powieściami, nie można się jednak zgodzić na jego hipotezę o autorstwie Sylwestra II. Rzecz wymagałaby raz jeszcze gruntownego opracowania.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

Kolberg A. Dr.: *Historische Bedeutung der Passio S. Adalberti*. (Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands. Bd. XII, str. 267—322). Braunsberg, 1898.

Niewiadomo, kto napisał *Passio s. Adalberti*, Polak czy Niemiec, — nie jest też znana data napisania tego pomnika, ni miejsce, gdzie powstał; powszechnie jednak sądzą, że napisaną została za życia Bolesława W. zatem przed r. 1025. Kolberg uważa ją za wyciąg z większego żywotu, napisanego przez Polaka, a zarazem za źródło całkiem wiarogodne. Praca jego jest bardzo uczonym komentarzem do wspomnianej pasyi, nie sądzę jednak, by mogła przywrócić temu zabytkowi zaufanie zupełne, tak w ostatnich czasach zachwiane. Wszak mamy żywoty pisane przez Gaudentego, t. zw. Brunona, o których wiadomościach nie mamy powodu wątpić, bo pochodzą bądź od świadków naocznych, bądź zaraz z drugiej ręki. A żywoty te wcale inaczej przedstawiają nam męczeństwo świętego, niż wspomniana pasya. To też nie uda się zapewne pogodzić większych żywotów z wiadomościami pasyi.

<sup>1)</sup> Zeitschrift f. d. G. u. A. Ermlands. Bd. VII.



Rozprawa Kolberga, jakkolwiek nie zdołała zrehabilitować *Passio s. Adalperti* w oczach naszych, przynosi jednak mnóstwo ciekawych i doskonałych wiadomości i pomysłów, tak w przedstawieniu ostatnich chwil św. Wojciecha, jak i w opisach ówczesnych Prus, ich przyrody i kraju.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

Mickiewicz Adam: *Żywot świętego Wojciecha*. Wydał Władysław Mickiewicz. (Przewodnik naukowy i literacki, Lwów. 1898, str. 895—814).

Żywot ten znany nam jest w dwu redakcyach, francuskiej, pisanej dla *Encyclopédie catholique* i polskiej, obecnie wraz z tekstem francuskim ogłoszonej. Praca Mickiewicza powstała w latach 1836 — 1838, jest więc, jako naukowa rzecz przedawnioną, budzi tylko cześć jako pamiątka po wielkim pisarzu i poecie.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

Fleischer F. Heinrich IV Heilsberg von Vogel-sang, Bischof von Ermland (1401—1415). Von Domvikar... (Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands. Jahrgang 1897. Band XII. S. 1—134. Braunsberg). 8°.

W czasie 15 letniego pontyfikatu dziesiątego biskupa warmijskiego stoczoną została bitwa pod Tannenbergiem (Grunwaldem). Dnia 15 lipca 1410 zgruchotały zwycięskie hufce Władysława Jagielly i Witolda potęgę Zakonu niemieckiego, a bogaty i kwitnący kraj, pozbawiony obrony, narażony był na zalew przez zwycięskie wojska. Nie zaszczytna ta karta w dziejach pruskich, poucza nas o zachowaniu się niemieckiego mieszczaństwa i duchowieństwa po pogromie potęgi wojennej Zakonu; z czterema biskupami krajowymi na czele, ubiegają się oni na wyścigi o łaskę zwycięzcy i poddają się królowi polskiemu. Biskup warmijski był pierwszym biskupem, który rozpoczął z królem polskim rokowania. Najnowszy biograf biskupa Henryka uważa wprawdzie zachowanie się jego po pogromie jako mądre i godne pochwały, lecz śnać inaczej ocenił swoje postępowanie sam biskup, skoro natychmiast po ustąpieniu z Malbarga polskich wojsk obłężniczych, opuścił kraj, co wskazuje, że świadomy był ciężkiego przewinienia, jakiego się dopuścił. Fleischer sądzi, że biskup obawiał się tyrańskiego Henryka z Plauen, obrońcę Malbarga, zapomina jednak, że ścięcie gdańskich burmistrzów nastąpiło dopiero w kwietniu 1411, a w październiku 1410, kiedy biskup opuścił kraj, nie było żadnych powodów do obawiania się srogości Henryka. Zdaje mi się przeto, że obrona biskupa, choć bardzo zręcznie napisana, nie udała się p. Fleischerowi. Pomijając tę główną sprawę, co do której

zapewne nigdy nie nastąpi zgoda między pruskimi a warmijskimi historykami — uznać musimy rozprawę tę przedstawiającą rzady biskupa Henryka Vogelsanga jako wzór badawczej pracy historycznej; napisana jasno i przejrzysto, wyjaśnia na podstawie bogatego materiału źródłowego, nieznanego dawniejszym historykom, spory szereg kwestyj spornych. W siedmiu rozdziałach opracował autor pochodzenie i młode lata biskupa (str. 2—18; szwagier jego nie nazywał się Maciejem, str. 4, 5, lecz Clanko Mathie), lata 1402—1409, w których trwał pokój (str. 18—40; na str. 39, Onyaw oznacza miasto Uniejów), stosunki warmijskie w czasie wojny z r. 1410 (str. 40—62; dodać należy nowe krakowskie wydanie Długosza *Banderia Prutenorum*, w pierwszym tomie zbioru dzieł historyka str. 575—595), zdradę biskupa Henryka (str. 62—78), rzady Henryka z Plauen w Warmii (78—93), wygnanie biskupa (93—122), Warmia podczas wojny z r. 1414, śmierć biskupa (122—131; do tego rozdziału dodać możemy szczegół o spaleniu klasztoru Minorytów w Wartenburgu z rękopisu berlińskiego. Theol. Lat. Quart. 196 str. 124a, »pater Martinus Wenczlow in Wartenberg, quem pagani in suspendio interfecerunt in opprobrium religionis«, Neues Archiv, VI, 611). W dodatkach zamieścił autor (str. 132—134) 43 regestów dokumentów z czasów Henryka IV, »brakujących w *Cod. dipl. Warmiensis*« przy czem zauważył we wstępie swej pracy, że zadanie jego byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby w kodeksie tym nagromadzili byli wydawcy cały materiał dokumentowy; z nieznanych jednak przyczyn wydał bardzo zresztą zasłużony wydawca dr. Wölky tom trzeci dyplomatarjusza nie tak dokładnie, jak dwa pierwsze tomy. Sądzę, że zarzut ten nie jest niesprawiedliwy. W przedmowie do tego tomu, zakończonego w grudniu 1874 r. powiada Wölky, że z powodu ubytku w dochodach Towarzystwa musiał się ograniczyć na źródła wyłącznie warmijskie; materiały z królewieckiego archiwum otrzymał od ówczesnych przełożonych archiwum królewieckiego Meckelburga i Philippi'ego, którym też w przedmowie dzięki za te naukowe przysługi złożył. Jeśli więc Wölky'ego spotyka teraz zarzut, że przedrukował niedokładne wypiski Voigta, w takim razie zarzut ten odnosić się chyba może do tych dwóch uczonych a nie do wydawcy. Z pomiędzy 43 regestów Fleischera zostały 4 już po wydaniu dyplomatarjusza odkryte (1, 6, 13, 27), pięć innych uwzględnił Wölky, ale na podstawie odpisów Voigta z błędnymi datami (8, 9, 20, 21, 34); nr. 25 i 35 (1413 styczeń 4 i lipiec 18) wydane są dosłownie w *Lites ac res gestae* II, wyd. 2, nr. 25, 31, co Fleischer przeoczył. Niedokładnie podany jest regest nr. 39, zawierający pismo namieśtnika Zakonu do rady miasta Braunsberga, zawierające zakaz przetapiania (»burnen«) monet Henryka z Plauen, a nie nakaz wysłania takich do Gdańska i Torunia celem przetopienia. Na str. 108 niezupełnie zrozumiałe jest wyrażenie, wzięte z Voigta »das Feuer im Gehren hüten«; według Frischbiera, *Preussisches Wörterbuch* oznacza Gehr e rąbek koszuli (Zipfel d. Hemdes). Wspomniany na str. 112 biskup sufragan würzburski występuje w regestach jako Nicolaus Passek albo Posecke, biskup z Sebastopolu; u Reininger, *Die Weihbischöfe v. Würzburg* (*Archiv d. hist. Vereins in Unterfranken u. Aschaff-*

*burg*, XVIII, 1865 str. 69) nazywa on się Nicolaus a Bossock, episcopus Senoscopolensis a następca jego episcopus Sebastensis (str. 74). Wspomniany na str. 113 Mattis »czum Czinder« jest osobą identyczną z Maciejem Walteri de Trutenaw, księdzem w Gross Zünder na Żuławach gdańskich; w r. 1403 przebywał na uniwersytecie włoskim (por. Perlbach: *Prussia scholastica* str. 151). Regesta oznaczone gwiazdką mają pochodzić z państwowego archiwum w Królewcu; nie znajdujemy jednak tych znaków obok numerów: 3, 16, 24, 29, 38, 39, 40, 41, 42, 43, które się także w tem archiwum mieszczą. Z niektórych wzmianek w zajmującej tej pracy mimochodem rzuconych, domyślamy się w autorze przyszłego wydawcę kodeksu dyplomatycznego warmińskiego.

M. PERLBACH.

Piekosiński Fr.: Goście polscy na soborze konstancyjskim. (Odb. z XXXVII t. Rozpr. Wydz. hist. fil. Akad. Um. 1898, 8<sup>o</sup>, str. 31).

W rozprawce tej oddrukował autor tekst Richental'a kroniki soboru konstankiego, o ile odnosi się do poselstwa polskiego, wraz z herbami poszczególnych członków poselstwa i stara się w uwagach przy pomocy herbów wyjaśnić, jakie to kraje polskie i jakich rycerzy naszych mógł mieć Richental na myśli przy owych skoszlawionych i zagadkowych nazwach, jakie podaje. We wstępie atoli oświadcza autor (str. 4), iż go »nie stać na to«, by się mógł »pokusić o rozwiązanie każdej z tych rozlicznych zagadek w zupełnie zadowalniający sposób«. Głównie zależy więc autorowi na tem, aby przez oddrukowanie kroniki, nie każdemu dostępnej, przysłużyć się tym, którzy dalsze badania nad tym przedmiotem urządzić zamierzają. Niestety, nie bardzo przysłużył się, oddrukowując tekst wydania z r. 1483, które jak i 2 następne wydania drukowane z w. XVI, pełne jest rażących błędów, różni się od rękopisów kroniki, tak co do herbów jakoteż nazwisk zwłaszcza rycerstwa polskiego i jest nawet znacznie skrócone. Stanowczo powinien być zostać oddrukowany tekst podług krytycznego wydania Buck'a w r. 1882 sporządzonego na podstawie aulendorfskiego i konstankiego kodeksu kroniki, aby zaś poprawić błędy w herbach, trzeba było sięgnąć po wydanie fotograficzne kodeksu konstankiego z r. 1869. Ponieważ kodeks aulendorfski pisany był w r. 1419, a w każdym razie wkrótce po soborze, jeszcze za życia Richental'a i pod jego okiem, jeżeli nawet nie własnoręcznie, najmniejszej ulegać nie może wątpliwości, że nazwiska rycerstwa polskiego przekazane nam w tym kodeksie i opartej na nim edycji Buck'a jedynie i wyłącznie uważać należy za takie, jak je Richental na soborze spisał. Wobec tego dziwnem jest, jeżeli autor używa tekstu, w którym wielka część nazwisk dwójakie przeszła skoszlawienie, raz w rękę Richental'a, drugi raz w rękę niestarannego wydawcy z r. 1483. W ten sposób »gości polskich« na soborze nie zdołamy odszukać.

A teraz przyjrzyjmy się, jak autor rozwiązał te liczne »zagadki« kroniki Richental'a. Na str. 25 i 26 wywodzi autor nazwę kraju Türgen, Türggei, Turgony i t. d., z którego to kraju wielu rycerzy polskich w Konstancyi się znajduje, od księstwa trockiego, identyfikując ją z Litwą. Sztuczne to tłumaczenie jest fałszywe, nazwy te nie innego nie oznaczają, jeno Turcyę. Nikt o tem z tych, co używali kroniki Richental'a, dotąd nie wątpił. Znana bowiem rzecz, iż kronikarz ten, jak w ogóle Niemcy ówczesni, używa głoski *g* zamiast *k*, *b* zamiast *p*, *d* zamiast *t* i naodwrot, a więc Türgen jest tyle co Türken, Türggei tyle co Türkei. Ten kraj Türgen oznacza u Richental'a już to Turcyę właściwą, już też cały wschód Europy, począwszy od Żmudzi i Litwy aż do właściwej Turcyi włącznie. W tem szerokiem znaczeniu używa on czasem i nazwy Sarasie. Zapewne, dziwne to oznaczenie! Lecz nie możemy za nie Richental'a czynić odpowiedzialnym, gdyż wówczas na zachodzie cały wschód oznaczano ogólną nazwą Turcyi albo Sarasyi. W kancelaryi króla Zygmunta w czasie, kiedy zajmowano się sporem polsko-krzyżackim, a więc stosunki na wschodzie znać musiano, pisano o *Sarraczenisschen Dyeten, als Littwen, Thareren, Samayten und andern Unglobigen*<sup>1)</sup>, a więc »Saracenami« (co jest inne oznaczenie Turków) nazywano Litwinów, Żmudzinów, Tatarów i Rusinów, których wówczas, jak wiadomo, zaliczano do »nie-wiernych«. Stąd dziwić się nie możemy, jeżeli znany Mikołaj Sapiński, który w końcu listopada r. 1415 wraz z innymi posłami na czele Żmudzinów przybywa do Konstancyi, figuruje u Richental'a jako *hoffmeister Türgorum* (a nie *Türgon*, jak fałszywie stoi w wydaniu z r. 1483), albo Jerzy Gedigold, którego Jagiełło w liście do soboru z dnia 18 paźdz. 1415 r. nazywa *capitaneus Podolie*, w kronice nazwany *capitanier Türgorum*. Że inaczej nazwy Türgen tłumaczyć nie można, mógł był autor przekonać się ze str. 28 swej rozprawki, gdzie między językami reprezentowanymi w Konstancyi znajdujemy: *kriechisch*, polan, *türgen*, *littowesch*. Czy możliwe, aby język *türgen* zna-czył tyle co język *littowesch*? Jeśli tak, natenczas autor w dal-szej konsekwencji musiałby przyjść do wniosku, że Turków podług Ri-chental'a w ogóle w Konstancyi niebyło, gdyż Türgen zawsze u niego oznacza Litwę, podczas gdy skądinąd wiemy, że ich tam nie brakło. Albo jeżeli na str. 30 rozprawki jego w tekście Richental'a mowa *Künig bottschaffte von Türgen* w przeciwstawieniu do *herczog Wit-toicz bottschafft*, czyż to nie najlepszy dowód, że Türgen nie można z Litwą identyfikować?

Nazwy Ceruia, albo Ceruisia, Cerfisia, które są identyczne, wywodzi autor od Rusi »Czerwonej« (str. 24 uw 1). I na to nikt zgo-dzić się nie może. Ceruia znaczy tyle co Seruia t. j. Serbia. Że Niemcy głoskę *s* często wymawiali i pisali jak *c* (względnie *z*), wynika n. p. z Windecke'go biografii ces. Zygmunta, gdzie Sycylia nazwana Cecilien, Seravalle nazwane Zerafał i t. d. Nazwa Cernia,

<sup>1)</sup> Zakrzewski, *Lites ac res gestae* II, 33.

którą autor wywodzi od czerni tatarskiej (str. 28 uw. 5) jest tylko błędem drukarskim, powinno być Ceruia. Że nie są to rycerze polscy, którzy pochodzą z kraju Ceruia (z Serbii), wynika już stąd, że rozdzielają ich w spisie Richental od rycerzy polskich, rycerze litewscy i wołoscy. — Co oznacza kraj Possen, tego autor nie wytłumaczył, jest to poprostu tyle co Bossen czyli Bośnia, którą Windecke nazywa Wossen. — Tłumaczenie dwóch rycerzy Billingów jako Białunków, musimy uznać za przedwczesne, ponieważ nazwa Billing jest skorumpowana z Wilburg, jak ich nazywa aulendorfski kodeks kroniki, którego litografowane wydanie w tym celu prześladał mi.

Na str. 21 i 22 stara się autor udowodnić, iż obrońcą Husa na soborze był Stanisław de Scarbimiria, były rektor uniwersytetu krakowskiego. Czytający ten dowód odnosi wrażenie, iż jest to więcej, niż prawdopodobne. Tymczasem przyjrzyjmy się dowodom autora. W kronice znajduje się przy napisie: *dieser verteidigt den Hussen, war von Cracaw*, herb z głoskami *S, L* i obróconem *C*. Głoska *S* wskazywałaby na imię Stanisława, głoska *L* zaś, może na pierwszą głoskę imienia ojca. W dwojaki bowiem sposób oznaczano wówczas pochodzenie swoje, albo od miejsca urodzenia, jak to czynił zwykle Stanisław, nazywając się de Scarbimiria, albo też od imienia ojca, czego atoli Stanisław nie był zwykły czynić. Oto cały dowód. Wszystkie bowiem uwagi, które prócz tego autor czyni, nie dowodzą niczego. Bo jeżeli oświadcza, iż obrońcą Husa musiał biegle mówić po łacinie, by go mógł na soborze bronić, oraz znać język czeski, by mógł z Husem się porozumieć — a to wszystko stosuje się do Stanisława, który w Pradze był na studyach, musimy zwrócić uwagę na to, iż po łacinie biegle mówił każdy, kto miał stopień uniwersytecki, gdyż wykładano po łacinie; a dalej choćby nawet i prawdą być nie miało, iż jeszcze we wieku XV, każdy Polak i Czech rozumieli się bez wszystkiego, mógł z Husem każdy teolog porozumieć się po łacinie. Bardzo dziwnie rozwiązuje autor trudność, dla czegoby Stanisław, który tylko jako S. de Scarbimiria się podpisuje, w herbie miał mieć głoski *S, L* a nie *S, S*. »Otóż, ponieważ dla Richental nazwisko Szkalmirski lub Szkalmirczyk było niemożliwe ani do zrozumienia i wymówienia ani do napisania, przeto musiano w inny sposób pochodzenie naszego Szkalmirskiego określić n. p. wedle pochodzenia od ojca«. Nie mówiąc już o tem, iż się Richental nie wahał nazwisk trudniejszych zapisać i nam przekazać, jak n. p. Dumina ze Skrzynna, zauważyć musimy, że przecież Richental podaje taki herb, jakim się ów obrońca Husa posługiwał, a nie herb, który Richental sam sobie skomponował; w takim razie więc wobec hipotezy autora sam Stanisław używałby w herbie (czy też »gmerku mieszczańskim«) głosek *SL*, co jest zupełnie nieprawdopodobne, jeśli zważymy, iż on tak przed soborem, jak i po soborze podpisuje się tylko St. de Scarbimiria, a więc w jego herbie głoski *SS*. znajdować się powinny. Chcąc hipotezę swą utrzymać, winien nam autor dwóch dowodów:

1) iż wyrazy *dieser war von Cracaw* oznaczają koniecznie profesora uniwersytetu krak., a nie tylko uczonego z Krakowa; a takich uczonych, którzy z uniwersytetem w żadnym nie stali związku, w Polsce i Krakowie wówczas pewnie nie brakło, a których wszystkich nie znamy;

2) iż Stanisław w herbie używał głosek SL wbrew zwyczajowi swemu zwykłemu.

Na podstawie herbu nie możemy Stanisława uważać za owego obrońcę Husa.

Wątpić też należy, czy Stanisław w ogóle był w Konstancyi. W spisie bowiem profesorów krakowskich u Richental'a go nie znajdujemy. Podaje Richental Pawła Władimiri jako Paulus Kalischgi, Piotra Wolfram'a jako Petrus Karwischgi i potem jeszcze 3 skoszlawione nazwiska, których wprawdzie odgadnąć nie możemy, ale to przynajmniej prawdopodobne, iż żadne nie przypomina Stanisława de Scarbimiria i tylko przez pomyłkę dostały się w poczet profesorów krakowskich. Jeżeli zważymy, że spisy Richental'a są stosunkowo dokładne i że nie mamy najmniejszych śladów, by Stanisław był w Konstancyi, przyznać trzeba, że chwiejne hipotezy o udziale jego w soborze przekonać nie mogą. Dwaj przedtem wymienieni uczeni uniwersytetu krakowskiego skorzystali z pobytu w Konstancyi, by zbogacić biblioteczki swoje, jak świadczą o tem zapiski na kilku książkach, które ofiarowali bibliotece Jagiellońskiej; z książek, które Stanisław de Scarbimiria podarował tejże bibliotece, nie ma ani jednej zakupionej w Konstancyi. I ta uwaga w połączeniu z poprzednią, nie świadczy na korzyść hipotezy autora.

Prócz Stanisława wysyła autor na sobór w Konstancyi, idąc tutaj za Richentalem, prócz arcybiskupa gnieźnieńskiego, jeszcze 6-ciu biskupów polskich (str. 3), którzy razem z arcybiskupem wyruszyć mieli z Polski. Tymczasem przybyli na sobór dnia 29 stycznia 1415 r. prócz arcybiskupa tylko biskup kujawski, płocki i elekt poznański. Biskup lubuski, którego zresztą nie można nazwać biskupem polskim, już w r. 1414 stanął na soborze, w grudniu tegoż roku należy do komisji, która ma się z polecenia Jana XXIII zająć herezyą Husa. Sędziwy biskup wrocławski miał tylko prokuratora na soborze, tak samo biskup krakowski, którego sobór aż dwa razy cytował, pierwszy raz na samym początku soboru<sup>1)</sup>, skąd widać, iż nie mógł być w Konstancyi. Na tym przykładzie widać najlepiej, że Richental zapisując herby i nazwiska książąt i biskupów, nie zawsze wiedział, czy są obecni, czyli też tylko przez prokuratorów reprezentowani, oraz, że opis wjazdu biskupów polskich, jakoteż opisy wszystkich innych wjazdów, to nie innego, jak wyliczenie osób, o których herbach i nazwiskach się dowiedział (a nie zawsze wiedział, czy są obecni) ze stereotypową uwagą *es zoch ein*. Że Richental rzadko kiedy zaraz zapisywał wjazd poselstw, widać stąd, że w bardzo wielu razach nie podaje daty wjazdu, a nie raz data jest fałszywa; tak n. p. wjazd Polaków podaje podług kode-

<sup>1)</sup> Lewicki, Cod. epist. s. XV, t. II, nr. 61.

ksu konstanckiego (w wydaniu Buck'a) *am donerstag nach dem zwelften* t. j. w czwartek po Trzech Królach czyli 10 stycznia 1415, co wobec innych niewątpliwych świadectw nie zgadza się z prawdą.

Nowych rzeczy znaleźliśmy w całej rozprawce tylko dwie, a mianowicie, iż arcybiskup Mikołaj Trąba nazywał się pewnie Wiener (str. 4, uw. 2), oraz, iż herbem pierwotnym uniwersytetu Jagiellońskiego był orzeł piastowski (str. 14, uw. 1). O działalności bowiem mężów, jak Jan z Tuliszkowa, Zawisza Czarny, Jerzy Gedigold, Mikołaj Sapiński, Dunin ze Skrzynna, wiemy dokładnie skądinąd; nie powiedział więc autor nic nowego, jeśli ich nazwiska odszukał w kronice Richental'a. Wywody jego nieco uzupełnić możemy, oświadczając, iż na str. 28 Jan z Tuliszkowa 2 razy wymieniony, raz jako Joh. cast. Caliensis, drugi raz jako Johanus Kalixgi. Ostatnia nazwa ma być »Kalisky«, jak go zwykle Zakon niemiecki w korespondencyi swej nazywa, też samą nazwę skoszlawioną znajdujemy także w aktach soboru; brzmi ona tam Calixgi lub nawet Calixti.

Kończymy bardzo słuszną uwagą autora, iż »z wielką tylko ostrożnością z ustępów kroniki (Richental'a) co do naszych polskich rzeczy korzystać należy«, polecając ją wszystkim, którzy na podstawie tej kroniki chcą się dowiedzieć o uczestnikach polskich na soborze w Konstancyi.

X. LIKOWSKI.

Franko J. dr.: Chmelnyszczyna 1648<sup>3</sup>—9 roki wo suchasnych wirszach, (odbitka z XXIII i XXIV t. Zapysok nauk. tow. im. Szewczenka, 1898, 114 str.).

Historja satyry politycznej i pamfletu w Polsce stanowi jeden z niezapełnionych dotąd działów historii literatury polskiej. Materiału do takiej pracy jest taki nadmiar, że go i wyczerpać trudno; zaczyna się on średniowieczną satyrą na wójta Alberta i na żeniączkę Jagiełły, a ciągnie się od *diaeta Asiana* nieprzerwanym wątkiem aż do biblii targowickiej; możnaby nawet całą historję Polski od 1548 do 1793 r. złożyć ze samych pamfletów i satyr. Liczba ich zmienia się ciągle, są całe dziesięciolecia, nie obfitujące w wypadki, więc ubogie i w komentarze satyryczne, ale są za to lata, np. rokoszów, elekcij, facyj dworskich i możnowładczych, w których satyry, pamflety, paszkwile raz po raz się mnożą; sięgają one wszystkich i wszystkiego, od Zygmunatów i prymasów do prostych instygatorów i żołnierzy łanowych, od kataklizmów państwowych, do byle jakiego zdarzenia prywatnego, poruszającego ówczesne złośliwe języki, jak np. przyśpieszony ślub Sobieskiego z Marysieńką, który sam Jędrzej Morsztyn wyszydzał. Przeciw rozpowszechnianiu się tej literatury satyrycznej zwracał się np. J. St. Jabłonowski w *Skrupule bez skrupułu*.

Że takie wiersze, chociaż nieraz w nich poezya, dowcip lub ironia zastąpione niesłychanem wyuzdaniem słowa lub wręcz karczemnymi wy-

razami, chociaż do kropli prawdy jadu stronniczego nieraz całemi kwartami dolewano — zawierają nieraz rysy ciekawe, charakterystyczne, a choćby tylko zabawne; że się w nich duch stronnictw, fakcyj i czasu żywiej maluje, niż w najobszerniejszych memoryałach, listach i mowach, że mogą nawet służyć poważnemu historykowi za źródło, nad tem nie potrzeba się chyba rozwodzić. Na uwagę zasługuje w nich także forma — przy wszelkiej rozmaitości często typowa, niezmienna, np. parodye słów ewangelii, mszy św., pacierza, credo, nawet Dies irae i psalmów; albo w kontr-podobnym panegirym, satyra w stylu nakamiennym; albo naśladowanie bez końca *Satyra* Kochanowskiego, i t. d. Jeżeli nawet pominiemy satyry ogólne, polityczno-obyczajowe, jak n. p. Kochanowskiego lub Opalińskiego i ściśle obyczajowe, jak satyry Bielskiego, Naruszewicza, Piotrowskiego i Krasickiego, zostanie zawsze jeszcze tyle materiału, że możnaby nim wielkie tomy zapełniać, o ileby przyzwolono na to pozwalano.

Literatura ta jest jednak niedostępną, kryje się po rękopisach, gdyż i swego czasu chyba wyjątkowo w druku się pojawiła; tem chciwiej chwytano te świstki i wpisywano w miscelanea; lecz przedrukowano z nich nie wiele. Otóż jedną kartę z dziejów tej literatury »podziemnej« odkrył nam dr. Franko w powołanej wyżej rozprawie i przysłużył się dziejom literatury polskiej. Praca jego rozpada się na wstępne uwagi i na teksty same; wylicza najpierw drukowane wiersze, relacje i t. d., między niemi także wiersze Twardowskiego, pisane pod świeżem wrażeniem i obie sielanki Zimorowicza, wykazując później tendencyjność i przesadę p. Bartłomieja, prawiącego duby o rzezi u św. Jura, której wcale nie było; dalej zestawia i kontroluje, co z tych wierszy o przyczynach, początkach i rozwoju wielkiego buntu, o faktach i osobach współczesni myśleli a my wywnioskować możemy; prostuje przytem kilka myłek, np. w opowiadaniu Kostomarowa i Kulisza, protestuje wreszcie przeciw jednostronności tych, którzy motywu religijnego walkom tym zaprzeczają. Nadmieniamy tu, że z Kijowa wyszedł taki protest przeciw podobnej stronnicości w *Ogniem i Mieczem* i znalazł nawet silny oddźwięk w poważnem i cennem dziele Pypina o historii ruskiej etnografii. W drugiej połowie pracy (str. 57—114 odbitki) pomieszczono trzydzieści tekstów, polskich, łacińskich i jeden małoruski.

Niestety, dr. Franko korzystał tylko z rękopisów lwowskich (Osso-lineum) i nieco z krakowskich; w owych 30 numerach zamieścił też wiele rzeczy, nie należących wcale do r. 1648 i 1649, np. wiersze na Jana Kazimierza i Ludwikę z lat sześćdziesiątych; wiele ciekawszych, ważniejszych, dosadniejszych, z tych dwóch lat właśnie, pozostało autorowi wcale nieznanym. Otóż jako próbkę zupełniejszej pracy podaję tu dopełnienia z kilku druków i rękopisów, gdańskich, wrocławskich i petersburskich, chociaż i ja materiału wcale nie wyczerpałem; to, co przytoczę, jest tylko garstką z owej niesłychanej obfitości weny satyryczno-poetyckiej siedemnastego wieku, u nas dotąd zawsze jeszcze słusznie nie ocenianego.

Między 24 drukami współczesnymi wymienia dr. Franko takie, których nie mógł dostać, z Juszyńskiego i i.; kilka z nich anonimowe,



miałem w rękę i mogę nawet wskazać autora. Np. »*Prywat Polską kieruje. Po nim stateczny sługa Rzeczypospolitej następuje r. p. 1649*« (A i B, 4<sup>o</sup>) jest pracą Starowolskiego, wydaną już w r. 1624 przy dyalogu tegoż autora (*O Stacicy Żołnierz z Theologiem y Privat*) a r. 1649 z powodu Pilawiec i paniki ogólnej rozszerzoną i nowo wydaną, z dodatkiem o statecznym słudze t. j. ze znaną pieśnią Kochanowskiego II, 12 (w tekście zmienionym gorszym). Jest to monolog »prywat« sobka, co to mięso sam zjada a ojczyznę rad częstuje gnatem, dobry póki mu dają:

Kiedy ja chcę, sejm stanie i skończy się snadnie  
A gdy chcę, rozerwę go i tak wnet upadnie,

żeby go ani Salomon na nogi nie podniósł (przed Sicińskim!). Prywat ten w Polsce nie od dawna zrodził się z ojca Niedostatku i matki Łakomstwa; ma brata, Upór; siostry, Nienawiść, Zazdrość i Praktykę. Następują zwykłe utyskiwania Starowolskiego na szlachtę kupczącą, uciskającą chłopów i t. d.; szalbierstwa żydowskie są dlań przyczyną wojny kozackiej. Wiersz ten powstał pod wpływem znanych wierszy Reja o Prywacie (przed Zwierzyńcem i indziej) i wpłynął na późniejsze podobne.

Przed tym wierszem wydał Starowolski *Rozmowę Xiędza Plebana z Żołnierzem zwróconym z wojny kozackiej w r. 1649* (arkuszyk, 4<sup>o</sup>).

Witam was, panie Janie, żeście się wrócili itd.

Żołnierz opowiada pogrom pilawiecki, starszyna uciekła wpierw, za nią wojsko; w obozie żadnego, nie było porządku, pełno niecnót, a nad wszystkimi ciążyły przekleństwa utrapionych chłopków. Że to robota Starowolskiego, wnoszę z ustępu, o dawnej skromności żołnierza polskiego, ubranego w »sukienne kurty białe«; delur czerwonych i falendyszu zażywali tylko starsi; — zamiast uczt i biesiad ćwiczył się ten żołnierz strzelaniem do celu, do czapek, podnoszeniem ciężarów, gonieniem do pierścienia itd.; motyw to, powtarzający się stale u Starowolskiego.

Nie wiem, czy nie on wydał również »*Lecha wzbudzonego i lament jego żałosny widząc tak utrapione państwo r. p. 1649*« (A, B, 4<sup>o</sup>); jest to przemowa Lecha do ziomków, trzymających prym w Słowiaństwie:

Rozkwitły wielożołnie, rozkwitły Polaku itd.,

on wypomina im, że nie obey, że własna niezgoda was zgubi, jesteście jak dzieci:

Wiatr sieją, dym kupują, mak drobia, świat wiją,  
Sitem wodę czerpają, w murze cegły myją;

dalej nastaje na rozpustę i zbytki:

Skarb ci winem żmie Węgrzyn... Turczyn szpalerami itd.,  
żąda odmiany życia (nie pańsko w ubóstwie, lecz ubogo w państwie);

od dworu niech wypędzą »darmojady... z głąszczouchami wydmi kufle«, lecz sam nie wierzy w skuteczność nawoływań i wiecznym niepokojem ogarnięty, odchodzi zasmucony a struny polskie »w niezgodzie odmianę dziwną ponawiają«. I taki pesymizm nieraz się powtarza u Starowolskiego.

Oto kilka płodów poważnej muzy. Z historycznych relacyj wspomniemy o jednej tylko, niezmordowanego sekretarza królewskiego, p. J. Białobockiego, który jeszcze niedawno (r. 1646 w Białej Krynicy) z przełamania karku niesforemnu ludowi tryumfował, aby niebawem jako najgorliwszy wielbiciel ks. Jeremiego progres nowej wojny na wszelkie sposoby, nawet i w alegoryi, wyśpiewywać. Zaczął on *Pochodnię wojennej sławy J. O. X. J. M. Jeremiasza Wiśniowieckiego i t. d.* (Kraków, Cezary, 1649. A do D, 4<sup>o</sup>). Tu opowiada dzieje r. 1648 do odwrotu Kozaków z pod Zamościa i wyjazdu księcia na elekę. Już tutaj ton jest bardzo ostry, np. mówi o Wiśniowieckim i Chmielnickim :

Nie darmo go Chmiel wszędzie ludziom chydzi,  
Pies nierad na się w kuchni kija widzi

albo »zdrajca plugawy Krzywonos..... chłop sroższy« niż wszystkie bestye świata i t. d. O Pilawcach nie rozpisuje się jednak obszerniej, ani o tem, dlaczego zamek lwowski zdano, ochraniając Wiśniowieckiego: »wydadzą inszy te dzieje na potym«, pociesza czytelnika.

Razi już u Białobockiego nienawiść przeciw Kozakom, coż powiemy o autorze »*Trąby na rozpruszonych do obozu przeciw Kozakom* (4 ćwiartki, podpis: Perypetasmatowicz od Constantynowa. Posłał trąbę żołnierstwu co leży u Lwowa itd. — na jakiej podstawie twierdzą niektórzy, że autorem jest Dachnowski, nie dociekleł). Gardzi on i nienawidzi zarazem; wzywa do brodzenia we krwi kozackiej; szydzi z ich żołnierstwa, odwagi i sztuki; coż to za wodzowie:

Kuźma albo Hryć, z Bohdanem Pochwaćko,  
Nuż Iwułha, Kodłubaj, Chwedko Taraluta,  
Paulu, Zulima, Waśko, Iwańczuk, Łazuta?.,  
Znałem ja tych kozaków, gdy dziegieć wozili,  
Świecą łojową kaszę w kocielku maścili,  
Równo ciągnął pałubę z koniem do Lublina,

nie wpuszczano go do chałupy, aby nie kradł gdyż:

Rusin znać od ruszania, Kozak od komnaty  
Koziomakiem rzeczony, od kozy parchatej:

ubior ich:

Kuczma, postoly, gunia, siekiera za pasem,

a zajęcie:

W surmy i szalamaje po jarmarkach krzyczą,  
Są inszy, seredynkę co grają przed bramą itd.

Upomina też junaków tych po horyłce :

Twoja rzecz sałamacha i z brahą sentica (żętyca),  
Świerzbi cię na jarczaku, jak baczę, guzica,

Lecz i to jeszcze ujść może. Wręcz plugawymi są dwa świstki, przechowane w gdańskim archiwum miejskiem, małe folio, po jednej stronie zadrukowane, bez r. i m., gdzie pod ryciną, wyobrażającą raz Krzywonosą a drugi raz jego atamana Półtora Kozucha, wypisane wiersze, które tu, gdyż te karty chyba unikaty, w skróceniu przytaczamy. Dodamy tylko, że Maksym Krzywonos, albo, jak go Kozacy zowią, Perebijnos, który niebawem wskutek choroby umarł, strasznie Polakom w znaki się dawał. (Drukujemy w pisowni nowej).

Ataman Krzywonosów Półtora Kozucha,  
Chorąży Bajtków Ruskich, poseł złego ducha.

(Rycina).

Fedor dziękciarz. Ojcem był Półtora Kozucha,  
O jednym oku, gęby krzywej i bez ucha.  
Matka jego Paraszka, widzma urodzona  
W Prejasławiu na stosie drew była spalona...  
Ten zaś Półtorakozucha tam na Ukrainie  
We wsi Glisno nazwanej z młodu pasał świnię.  
Był serdyt ale nie duży, rozpustny, ospały,  
Z którego się wszy jako z wantucha sypały.  
Gdzie jedno siadł, to wszy bił; tak ten kozacki proch  
Miewał w swoim kozuchu większy niżeli groch.  
Podróższy w złość i w lata nawrócił się zasie  
Do dziekieu, który woził wołmi na kolasio.  
Gunia, chołósnie, kuczma, chodaki na nogi,  
To strój jego był buczny, kosztowny i drogi.  
Aleć zaś poprzestawszy handlowania tego,  
Z wekierą szedł na rozbój do lasu jednego,  
Gdzie się kupa opryszków do niego zebrała,  
Która za hersztą swego sobie go obrała.  
Mielnik młynarz, co głowę uciął panu swemu  
Z Łopatą rękodajnym sługą został jemu.  
Ci co jedno w rozboju owym dostawali,  
To wszystko popom ruskim swym ofiarowali.  
Którzy z natchnienia czarta wiedli ich do tego,  
By wnieśli rebelię na Pana własnego.  
Tak stucznie z tym hultajstwem szatan postępował,  
W nich hetmaniąc drogę im do tego wskazywał ;—  
Znał iż Półtorakozucha z wrodzonej ochoty  
Przybrany był z kompanij swoimi w niecnoty,  
W cudzołóztwo, w pijaństwo, w zbytek, w urąganie,  
W gniew, okrucieństwo i krwie ludzkiej rozlewanie ..

Owo zgoła wisieć jest na wszystko źle chętny,  
W wydzierstwie, w rozbijaniu, w morderstwie okrzętny...  
Chyrchelem, jako złodziej, kędy jedno wpadnie,  
Wszystko splądruje, wydrze, złupi i wykradnie.  
Ej łaćno durowaty, koły przystupajet.  
Ne skor boh, ale łuczen, Rusyn przyznawajet  
Porwiesz się cny Polaku a zetrzej łeb temu  
Hultajstwu w Ojczyźnie twojej zrodzonemu,  
Bo chlebojedley twoi na cię następują,  
Za twe dobre złeć oddać pilnie się gotują.  
Nie to, chociaż się z razu komu nie powiedzie,  
Ślusznosc nad nieprawością czegoż nie dowiedzie.  
Lecz ty wzięwszy na pomoc Boga kark im strącisz  
I z dyablem, jego wodzem, precz do piekła wtrącisz.  
Boć go już hak okrutny, kobuźnika tego,  
Czeka (wkrótce dalibóg) z czernią wszystką jego,  
Co spraw Boże... Amen.

Znaczny Kozak Krzywonos.

(Rycina).

W leda klatce czyżyka, makolągwę, kosa,  
Lecz w żelaznej chowają ptaka Krzywonosa.  
Bestya ta dziubając nosem drzewo psuje...  
Dyabli ptak z Ukrainy Krzywonos wyleciał,  
Jeśli w klatkę niechce wnieść, bodaj na pal wleciał.  
Czyć go Bocian wygnieździł gdzie na pustym polu?  
Na Ukrainie wzroszy schował się w Podolu.  
Brzydki ptak brzydko śpiewa i ma dyabła w nosie,  
Wypasł się zbyt z wróblami na Wołyńskim prosie.  
Poznać dziką naturę z nosa Krzywonosa  
U gęby mu się chwieje, jak u sieczki kosa.  
U wielbłąda mniejszy garb i siodło na mule  
O nos mu się z dział lecąc odbijają kule...  
Nos własny gołębieńiec, jak trąba Słoniowa  
Albo jako wekiera w Rusi dereniowa...  
Cień nosa skazuje mu godziny na zębie.  
Bodaj, niestetyć było o takim kozaku,  
Co sześć łyżek w każdy dzień wypija tabaku.  
Piwny wąs jako konop związka przy kądzieli,  
W którym przedtym gniazdo swe szerszeniowie mieli  
Z wąsów jego wybornie (acz się zwady chroni)  
Miałby chwost otrzepywać Masztalerz do koni.  
Nie mu nie znać najlepiej, tylko nos przy gębie,  
Jak gębka modrzejowa lub żagiew przy dębie.  
Nos ei ma, nos, prawie w czas, Ruś go z niego chwali,  
Stalne żelazo psuje, ogniem miasta pali...  
Dziegieć i chmiel do Polski przedtym z Rusi woził

A teraz zły jak brytan na drapiestwie ożył.  
 Bywał przedtym kazackich molojców ród zacny,  
 Jak Hołubek, Podkowa, Płachta i Saidaczny.  
 Krzywonos, Spiel, Kapusta, Półtorakożucha,  
 Czyż z piekła się wyrwali precz od złego ducha.  
 Czujny Chmiel w polskiej głowie, chmiel piwa nawarzył  
 Boli głowa od Chmiela, brzeczka się Lach sparzył.  
 Bodajci marnie zeszli wodzy rozbójnicy,  
 Lub powiązano w polu jak charty na smyczy,  
 By zła śmierć zniosła Nosa, piekielnego wnuka,  
 Jako niegdy potkała Sulimę, Pawluka.

Odzywały się jednak nie tylko głosy pogardy, nienawiści i zemsty. Sąd Dr. Franki byłby wypadł nieco odmiennie, gdyby był odczytał np. broszurę dwucwiartkową p. t. *Szlachcic do szlachcica o wojnie kozackiej w r. 1648 i 1649*. Autor protestant wyznaje wręcz, że winą wszystkiego nasz ucisk biednego ludu; szlachta ma tyle wolności, że mieszczanin jej mało a chłop wcale nie posiada; szlachta robi ze słabszym co chce; tak uciskano bardzo Chmielnickiego, ubliżono prawom kozackim, wreszcie:

Rusin nieraz dla wiary srodze zajątrzony; więc nie dziw, że się zbuntował; ba, już i nasi Mazurowie o czemś przemyślują; bo szlachcic ma chłopą za podłego psa, zwie go niewolnikiem. Do tego:

Przystąpiła na Lutry tyrannis przekłeta,  
 Która się pod płaszczykiem zeli zda być święta.

Wobec grozy (trzydziestoletniej wojny), szalejącej nad Europą, wzywa autor do poprawy, aby sumienie nasze było czyste, abyśmy spokojnieli: — nie dręczcie sumień,

Dosyć was długo księża za nosy wodzili.

Takiego bezstronnego, uczciwego głosu, Dr. Franko przytoczyć nie umiał ani razu;

Oto wiązanka druków. Przechodzę do wierszy rękopiśmiennych, z którymi się krócej uporam. Wobec roli i znaczenia Ossolińskiego, wypadła od niego zacząć. Był on już od czasu otrzymania tytułu książęcego i zachodów królewskich około orderu, »Kawalerji«, zdyskredytowany u szlachty; już wtedy sypały się nań złośliwe ucinki; niedoszła wojna turecka wzbudziła przeciw niemu umysły do reszty i wtedy to krążył wśród szlachty bardzo zjadliwy pamflet, powtarzany w r. 1649 z powodu Zborowa, ów częsty po rękopisach »*Ordynans księcia na papinkach, hetmana wielkiego żorawion głuchych, masłocznika migdałowej polenki, na turecką wojnę w Warszawie naznaczonego r. 1646*«:

(O szczęśliwa ojczyzno, któraś walecznego  
 Wnet dostała hetmana Ossolińskiego!)

Tento z cukru ubrawszy krochmalną buławę  
Uczynił taki w wojsku ordynans i sprawę:

następuje wyliczenie podkomendnych, pochód tego wojska na Przytyk do Leżajska, swary w obozie i pojedynki Platenberga i Mniszka na kielbaski i gomółki, wreszcie uwaga mądra, że na wojnie guza oberwać można, więc nagły odwrót całego wojska do Warszawy. Jaki wódz, takie wojsko — Szejdry, Szretery (tragarze) i i. komenderują, pistolety, rusznice i naboje z lodowatego cukru, z miodownika, z pierników i t. d., zwroty nieraz bardzo dosadne, szczególnie w niektórych opisach. »Do teyże ekspedycyey« należy i drugi wiersz, kończący słowami: s... nie wojować.

Włączamy tu krótką satyrę prozą: *Rozmowa pod Zborowem między niektórymi pany chrześcijańskimi*. Pan kanclerz do Króla JMci, gdy już pakta stały między królem a hanem i Chmielnickim tak mówi: Ecce quam bonum et quam iucundum fratres habitare in unum, na co król odpowiada i t. d.; Kisiela wita kanclerz jako prawdziwego zbawcę ojczyzny, metropolita jako nadzieję i sławę szczytników, wszystko zdaniem z pisma św. Naturalnie, »zatem JMP. Gręboszewski wyskoczywszy na skrzypkach wygrywa i śpiewa: haec est dies quam fecit Dominus, za co dostaje od p. kanclerza przywilej na starostwo urzędowskie. Godni przyjaciele, dawszy sobie takie salve, rozchodzą się, ale odzywa się głos »jednego z cnotliwych«, nie skapiący prawdy p. kanclerzowi, który zaraz partyzanta ks. Jeremiego poznaje, kończącego rzecz groźnem wzywaniem do poprawy. Podobnej formy używały już paskwile 1548 r.

Innego rodzaju jest wiersz p. t. *Trąba koronna naprzeciwko swej-woli ruskiej napisana r. 1648*:

Ni huczne trąby ni bębny miedziane  
Na zaporożne powietrze posłane  
Słuch sprawić mogą, przeto w papierową  
Uderzyć mowę i t. d.,

opisuje okrucieństwa kozackie i bluźnierstwa, jak depcą nogami obrazy świętych, zowiąc je pogardliwie »lackimi bogami«, które Lachom nie pomogą; jak się pastwią nad kobietami; klęska nasza jak jerozolimska, jest to kara na nas, żeśmy z żydami się spospolitowali; nie uciekajcież choć Polacy na zachód, stawajcie mężnie na wschodzie; kończy wystawianiem Wiszniowieckiego i Tyszkiewicza (rękopis petersburski, arjanina Gosławskiego?, sygn. IV, Quarto nr. 22, k. 224).

Są i wiersze ruskie, jeden z odpisu Śrezniewskiego (z jakiegoś rękopisu warszawskiego) przedrukowane przez Kostomarovą w dodatkach do trzeciego tomu monografii o Chmielnickim i przez Antonowicza w drugim tomie małopolskich historycznych pieśni; oryginał pisany polskimi literami, jak inne podobne okazy tej rusko-polskiej poezji, np. owa дума berestecka, przedrukowana przez Petrowa-Zyckiego w *Archiv f. slav. Philologie* II, lub w zbiorze Dr. Franki wiersz na ks. Dominika Za-

sławskiego (nr. 23, 5). Z rękopisu petersburskiego (różnych języków XVII Folio nr. 25, ze zbioru Załuskiego, k. 7) powtarzamy tu ów polskoruski tekst: Pieśń ruska o Chmielnickim Bogdanie, buntowniku kozackim.

Wysypał się Chmiel z micha,  
 Narobił Lachom licha.  
 Pokaził im rozumy,  
 Wywernął dteze dумы.  
 Do żółtoj wodycy  
 Nakłął im mnoho chmelnicy.  
 Nemohli na nohach staty,  
 Wolili utikaty.  
 Hetmanczyku neboże!  
 Ne tuda na Zaporozie;  
 Ne najdziesz harast szlaku  
 W Sidorowym bajraku.  
 Ne ty(ś) Stepanku saracze  
 Od kozakow (braw) haracze?  
 Ne tyś brał im futory?  
 Jest inszy teper chory!  
 Odże po burki preklate,  
 Pod Oczakowem wziате,  
 I po pastuchy Tekińce  
 Pryjichali k wam Ordyńce.  
 Ne utikajże Lachu,  
 Z samoho perestrachu,  
 Dożdaj junakow w tabory,  
 Hotuj deñhi za futory.  
 Już ne budesz ich chaty  
 Pohańcom orudowaty;  
 Ne budesz peresudow braty  
 Ani ich wojowaty.  
 Milszy wam żydy zbojcy,  
 Niż zaporozey mołojcy.  
 Odże mająte krymczuchy,  
 Dajteż im teper kozuchy.  
 Ojże Chmielnicki spoże,  
 Pomahaj tobi Boże,  
 Tych kurkojidow byty,  
 Jak żydow ne żywyty.  
 Już utikajut z wałow,  
 Bojutsia samopałow  
 Wolut tatarskije ruki (juki?)  
 Nyż kozackoje puki.

(Tekst w obu odpisach, Śrezniewskiego i naszym, miejscami jest błędny; staraliśmy się go poprawić).

W innym rękopisie petersburskim (Polskie XIV Quarto, nr. 26), czytaliśmy (na k. 101) satyryczną Gieuangielią prawowiernych chrestjan

t. j. światowej Rusi, czerez ktororoju opisuje się on zdawna sławny i wielki rod i familja ojców naszych t. j. który ktoroho zrodyw... Licho zrodyło Panasa, Panas Kunasa, Kunas Borysa, Borys Denisa, Denis takohoż Bisa, Bis Iwana... Ostup Chmela naszcho miłostywoho pana, pokłoniće sia dytońki jomu. Chmel zrodyw licha, ne odyn na nioho wzdycha. I znouw, zrodyw Charpinu (opis jej postaci i rodu) ...Ditko Nebuba, z ktoroho nasza Ruś błahowiernaja swój początek wzięła Amin Alialihuj.

Wytwory prawdziwej epiki ludowej odznaczały się wcale innym tonem, lecz nawet tradycya kobzarzy nie wszędzie go ściśle oddaje, przeważają bowiem w niej rysy nieraz humorystyczne, częściej szydercze, pełne nienawiści, zafarły się natomiast szczegóły historyczne, uznanie męstwa przeciwników, prawda dziejowa. Dumy korsuńskie np. brzmiały niegdyś nie tak, jak je Kostomarow, Kulisz lub Antonowicz dziś zapisali; świadczy o tem wyraźnie Glinka w *Zwierzyńcu jedno-rożców* (1668 i 1670 r.), przytaczając wzory męstwa polskiego:

Noci дума Korsuńska Lachy wspominając,  
Jak się długo bronili, bądź to urągając:  
Szable im się już, prawi, wszystkim połamali,  
Prochów, kul im nie stało, przecię psy nas rwali  
Rękami się bronili, oręża nie mając,  
Wszyscy mężnie w zawody do śmierci ściągając.

Wierszów, któreśmy drukiem odznaczyli, próżnoby szukać w dochowanych nam dumach korsuńskich.

Wiersze, przytaczane przez Dr. Frankę, częste i po innych rękopisach, (np. nr. 17), powtarzają się nieraz pod napisem: *Melodya żałobna polska* — teksty miejscami są odmienne. Lecz nie zapuszczamy się w wyliczania<sup>1)</sup>. Jedną z najciekawszych rzeczy, *Coś nowego*, z której Dr. Franko daje obszernie wyciągi, zasłużyła od dawna na całkowity przedruk, o wiele więcej, niż tyle innych, któremi nas dotąd raczą: o autorze jej byłby się mógł Dr. Franko wywiedzieć z *Krótkich Przypowieści dawnych Polaków* Ambrożego Grabowskiego (1827 r.) Sławny to autor XVI wieku (nie istniejący naturalnie dla naszych kompendyów literatury) i dlatego innym razem, zebrawszy dzieła jego, o nim obszerniej pomówimy.

Przyczynki, uzbierane tutaj przygodnie wskazują, jak bogatą była ta literatura i zarazem, jak trudno, wobec rozprószenia polskich ksiąg i rękopisów całość ogarnąć. Wielu rzeczy drukowanych, np. Rad-

<sup>1)</sup> Koniec n. p. brzmi w rękopisie Ossolińskim:

Obacz się szlachto polska, patrz na wszystkie pany,  
Jako uciec chcą z Polski a zostać z Gdańszczany;

w rękopisie petersburskim (różnych języków XVII Folio nr. 67):

Obacz się szlachto polska a poprawuj swego,  
Usiądź na karku Rusina zdraдного.



wana, Frykacza (nie ciekawego zresztą, jeśli Maciejowskiemu zawierzyć można), Nowego Satyra itd. wcale nie widzieliśmy; rękopisów nie przetrząsaliśmy a mimo to uzbierała się garstka druków i wierszy, z których każdy czemskolwiek do poznania ludzi i czasów się przyczynia. Stroniliśmy umyślnie od ogólnych poglądów, od utyskiwań, żalów i wyrzutów, od koniecznych, dla sprawiedliwszej oceny, porównań tego, co się równocześnie działo za granicą, od sądów obcych; jeden przytoczył także Dr. Franko, lecz nie pochodził on od abbate Pacichelli, kursował już dawno przed nim po rękopisach polskich.

Wiek siedemnasty przemawiał do nas najrozmaitszymi językami, urzędowymi i prywatnymi, przesadnymi w pochwałę i w naganie, własnymi i obcymi, ale zawsze seryo; otóż epoka ta tak ważna i tak zajmująca, że warto przysłuchiwać się i temu, co o niej niedyskretni obserwatorowie, ludzie partyj, zaślepieni nienawiścią, czy miłością, cichaczem sobie do ucha szepczą; czem się bawią, czy gorszą; co ganią, czy wyszydają; głosy te, czasem sumienia publicznego, częściej plotki i zawiści, przemawiają donośnie ze satyr i wierszów, jakie, wstępując w ślady dr. Franka dla dwóch lat tylko zebrać staraliśmy się. Wiele z tych rzeczy na przedruk wcale nie zasługuje, lecz są między niemi i takie, które koniecznie na nowo wydać należy, np. satyra *Co nowego* ciekawsząby była, niż przedruk wielu innych rzeczy nieraz już znanych lub obojętnych. Polecilibyśmy uwadze Akademii wydanie zbioru poezyi politycznej, ułożonego wedle stuleci; znajdzie się w nim nie wiele »pereł humoru polskiego«, któremu zjadliwość satyry raczej obcą była, za to wiele ciekawych zdań, spostrzeżeń i obrazów.

A. BRÜCKNER.

Dittrich, Professor Dr.: Die Ausführung des Breve Dominus ac Redemptor von 21 Juli 1773 in Westpreussen und Ermland. (Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands. Band XII. S. 135—191. Braunsberg, 1897) 8°.

Na zgromadzeniu Towarzystwa historycznego hanzeatyckiego, które się odbyło na wiosnę 1887 w Szczecinie poruszył podpisany w gronie pruskich i poznańskich historyków myśl, aby wysłano do archiwum watykańskiego badaczy, którzyby dla pojedynczych Towarzystw historycznych wydobywali najważniejsze materyały źródłowe z tej skarbnicy naukowej; dzięki wielkoduszному papieżowi Leonowi XIII wszystkim przystępnej. Wnioskodawcę zachęcił do podniesienia tej sprawy przykład komisji historycznej Akademii krakowskiej, którą w ten sposób nagromadziła olbrzymie i cenne materyały do dziejów Polski. Dwa lata później otrzymały niemieckie towarzystwa historyczne podobne wezwanie od kierownika stacyi historycznej w Rzymie prof. Schottmüllera. Wskutek tego wezwania wydelegowało Towarzystwo historyczne poznańskie

i królewieckie wspólnie archwaryusza dr. Hermana Ehrenberga do Rzymu. W r. 1892 wydał ten uczony pierwszy tom aktów odnoszących się do historyi prowincyi poznańskiej wraz z tłumaczeniem niemieckiem tych aktów, dokonaniem na życzenie stanów prowincjonalnych. W r. 1895 ogłosił Ehrenberg materyały, odnoszące się do Prus wschodnich p. t. *Italianische Beiträge zur Geschichte der Provinz Ostpreussen. Im Auftrage des Provinzial-Ausschusses der Provinz Ostpreussen in Italienischen Handschriften-Sammlungen, vornehmlich dem Vatikanischen Archive gesammelt und herausgegeben.* (Königsberg in Pr., Beyer, 1895, XXXIX, 212 str.). Książka ta wyszła jako osobny dodatek do znanego czasopisma *Altpreussische Monatsschrift*.

Dla dawniejszej historyi Prus nie wielki zebrano plon w tym tomie, liczącym 198 numerów: nr. 1 pochodzi z roku 1263; nr. 2—7 z r. 1414—1496; nr. 8—89 z r. 1505—1592; nr. 90—137 z r. 1600—1698; nr. 138—198 z r. 1705—1800. Od nr. 143 z r. 1779 rozpoczyna się korespondencya nuncyusza papieskiego na dworze warszawskim Archetti'ego, odnosząca się przeważnie do sprawy zniesienia zakonu Jezuitów. Na tych źródłach opiera się w znacznej mierze p. Dittrich w wymienionej powyżej pracy. Fryderyk W., który w r. 1772 zajął Prusy zachodnie i Warmię, nie chciał w swem państwie ogłosić brewe Klemensa XIV, z 21 lipca 1773 (Dominus ad Redemptor), ponieważ cenił Jezuitów, jako bardzo zdolnych wychowawców młodzieży katolickiej, których nie łatwo można było innymi nauczycielami zastąpić. Do agenta swego w Rzymie pisał król 1775, że obojętną mu jest nazwa i suknia (str. 142), zależy mu jedynie na zatrzymaniu Jezuitów jako »Congregation pour l'education de la jeunesse et pour un seminaire de prêtres catholiques«. Tak samo zapatrywał się na tę sprawę biskup warmijski Krasicki, podczas gdy biskup chełmiński Andrzej Beier i jego koadjutor Karol Hohenzollern zgadzali się na zniesienie zakonu. Dopiero w r. 1781 zostały kolegia jezuickie na katolickie gimnazya zamienione. Pracą tą zajmował się głównie radca rządowy wrocławski Suarez; poczem pozwolił król ogłosić brewe papieskie z r. 1773 (str. 164). Na końcu tej zajmującej rozprawy dołączył dr. Dittrich etat nowych zakładów naukowych w Brunsbergu i Roessel, korespondencye Suareza z koadjutorem chełmińskim (nieczytelny wyraz na str. 178 oznacza zapewne »sincère, avec l'attachement le plus sincère; interpunkcyja na początku listu utrudnia jego rozumienie), wreszcie Catalogus personarum szkoły jezuickiej w Brunsbergu od r. 1772—1780, pochodzący z królewieckiego szkolnego archiwum prowincjonalnego.

M. PERLBACH.

Ulmann Heinrich: Über die Memoiren des Fürsten Adam Czartoryski. (Wissenschaftliche Beilage zum Vorlesungsverzeichniss der Universität Greifswald, Michaelis, 1898). Greifswald, Abel, 1898.

Coraz wydatniej ujawnia się ostatnimi czasy w piśmiennictwie historycznem niemieckiem potężny, systematyczny, a zupełnie świadomy zwrot ku najrozleglejszym badaniom specjalnym w zakresie dziejów nowożytnych i najnowszych. Tędy, pod koniec życia, poszli już Ranke, Droysen, Duncker, Sybel i tędy ich śladem, obracają się dzisiaj najdzielniejsi przedstawiciele obecnej generacji historyków niemieckich: Lehmann, Delbrück, Heigel, Bailleu, Stern, Koser, Lenz, Hassel, Reimann, Oncken, i bardzo wielu innych. Nie możemy inaczej, jak z największym naciskiem, na to arcyważne zjawisko, dokonywające się w oczach naszych, zwrócić uwagi nauki polskiej. Gdyż całkiem analogiczne zjawisko dokonywa się równolegle i gdzieindziej, i francuskie albo nawet rosyjskie poszukiwania i wydawnictwa źródłowe do dziejów nowoczesnych również z dnia na dzień rosną sposobem iście imponującym. Owóż, niestety, bardziej jeszcze, niż na jakimkolwiek bądź innem polu naukowem, tutaj mianowicie grozi nam zupełne zdystansowanie, a raczej już najzupełniej zostaliśmy zdystansowani. Pośrodku tamtej ogromnej, gorączkowej roboty, nauka polska jest zgoła nieobecna. Naprzeciw tamtych wspaniałych wydawnictw źródłowych do dziejów XVIII i XIX wieku, wydawnictw takiej miary, jak wielotomowe francuskie »Instrukce poselskie« albo »Inwentarze archiwum spraw zagranicznych«, jak »Sbornik« petersburski albo »Archiwa« Woronców lub Kurakinów, jak wreszcie »Korespondencya polityczna Fryderyka II«, albo »Publikacye z pruskich archiwów stanu«, nie możemy nie absolutnie postawić. Naprzeciw tamtej licznej a coraz rosnącej armii pracowników w dziedzinie dziejów nowożytnych i najnowszych, poprostu nie możemy postawić prawie nikogo. Dysproporeya jest tutaj doprawdy niestychana, i bez względu na wszelkie różnice przedmiotowe materiału i możliwości, przecież w tym nadzwyczajnym stopniu niczem nie dająca się usprawiedliwić. Zaś nigdzie podobny opłakany stosunek nie jest bardziej godny pożałowania, jak w tej mianowicie dziedzinie, gdzie pierwszorzędnej wagi sprawy naukowe bezpośrednio się wiążą z najżywotniejszymi sprawami narodowemi.

Do sympatyczniejszych uczonych niemieckich, którzy, idąc za prądem powszechnym, przerzucili się od odleglejszych epok do badań nad nowożytną, należy prof. Ulmann z Greifswaldu. Po cennych monografiach do dziejów Henryka IV, i Maxymiliana I, przystąpił obecnie do wyczerpującej pracy nad polityką pruską w okresie Fryderyka Wilhelma III. ze szczególnem uwzględnieniem jej stosunku względem Rosyi, w dobie 1801—1806, t. j. od objęcia rządów przez Aleksandra I, aż do katastrofy jenańskiej. Z tej ważnej rzeczy, która w tych dniach dopiero ukazała się z druku, (*Russisch-preussische Politik unter Alexander I. u. Friedrich-Wilhelm III urkundlich dargestellt*. Lipsk, 1899 str. IX. 318), w swoim czasie zdamy szczegółowo sprawę. Weześniej jednak, w trakcie poszukiwań przygotowawczych wypadło U. zapoznać się bliżej z wybitną postacią rosyjskiego ministra spraw zagranicznych w rozważanym okresie: ks. Adamem Czartoryskim. Wyniki tej pracy przygotowawczej złożył autor w odczycie akademickim, wymienionym w nagłówku.

Nie ma potrzeby tłumaczyć, iż do należytej oceny, a nawet do zupełnego zrozumienia ks. Adama, historyk niemiecki nie posiada dosta-

tecznej kompetencji. Nie miał możności ogarnąć całokształtu tej wielkiej a dziewięćdziesięcioletniej postaci, należącej do trzech pokoleń i dwóch stuleci, nie potrafił sięgnąć ani do pierwszych lat młodościowej próby w domu i na obczyźnie, ani do ciężkiej doby męskich prac wiedeńskich, wileńskich i warszawskich, ani do trzydziestoletniej agonii starczych, emigracyjnych księcia wysiłków. Nadto, bez znajomości języka polskiego i rosyjskiego, miał sobie już z góry zamknięty przystęp do wielu najniezbędniejszych źródeł. Zresztą, oprócz Pamiętników, nie trafił do innych pism samego ks. Adama, ani nawet do jego francuskiego *Essai sur la diplomatie* (pisane 1823, ogł. 1830, w drugim zwiększonym wydaniu w *Bibl. dipl.* 1864), które tyle rzuca światła na człowieka i polityka; pominął również liczne rozrzucone przyczynki i ułamki korespondencji, u Wilsona, Antraiguesa, itd. Ale nie bądźmy pod tym względem zanadto wymagającymi wobec cudzoziemca, skoro swojscy biografowie i monografisci, bez żadnego wyjątku, jeszcze aż do Zaleskiego i hr. Dębickiego, dopuścili się nierównie znaczniejszych przeoczeń i nie tknęli takich nawet źródeł pierwszorzędnych, które z całą uwagą starał się zużytkować uczony niemiecki. W rzeczy samej, U. zna i starannie uwzględnił wyjątki z korespondencji księcia, ujawnione w Sborniku, Archiwum Woroncowa, papierach Razumowskiego i spuściźnie Hardenberga, co podnosimy z całym uznaniem, jakkolwiek, jak zaraz powiemy, popełnia błędy zasadnicze w interpretacyi tych dokumentów.

Trzy przedmioty z kolei podaje U. roztrząsaniu: 1. charakter ks. Adama jako ministra rosyjskiego; 2. wiarogodność jego Pamiętników; wreszcie 3. zagadnienie specjalne jego udziału w niedosłej ofensywie rosyjskiej przeciw Prusom w r. 1805.

Trudne stanowisko Polaka — ministra rosyjskiego, ocenia autor naogół z rzadką bezstronnością. Oddaje sprawiedliwość uczciwym intencyom ks. Adama. Stwierdza wyraźnie, iż nie było w nim ani śladu ambicji osobistej, karyerowicza, wspinającego się do wszechwładzy w obcym państwie i rządzie — na podobieństwo chociażby tylu poprzedników i następców, Niemców w służbie rosyjskiej, od Münnicha aż do Nesselrodego, — ani też, tembardziej, jakichś podziemnych, zdradzieckich planów walenrodowych. Powołuje na dowód znane sobie świadectwa Rosyanina Tatiszczewa, Austriaka Stutterheima, Sardyńczyka De Maistre'a, albo nawet pani Aleksandrowej Potockiej, która dość dziwnie wygląda jako poręczycielka »bezinteresowności« (*Uneigennützigkeit*) człowieka tak nieskończenie wyższej miary, jak ks. Adama. Zapewne, historyk niemiecki nie miał potrzeby sięgać aż tak daleko po argumenty dla tezy aż nadto oczywistej. Ani też Czartoryski nie miał potrzeby tak daleko szukać rehabilitacyi, mając przeciw sobie gołosłowne jeno denuncyacye takich, jak Morkow, Rostopczyn, Budberg albo Alopeus, kreator, za sobą zaś mając najpoważniejszych świadków, takich, jak Koczubej, Kisielewów, Woroncowie, mężów, samego cesarza Aleksandra najzaszczytniejsze, najpewniejsze zeznania, a przede wszystkim mając urzędowe, pisemne dowody swojej niedwuznacznej, nieskazitelnej służby petersburskiej, którą, z wyższego stanowiska, możemy poniekąd uwa-

zać za błąd polityczny, ale w której nikt, ani Polak, ani Rosyanin, winy politycznej doszukiwać się nie ma prawa. Owa potwareza tradycya fałszywego walenrodyzmu, przypięta do osoby Czartoryskiego, głoszona niegdy w nauce i nawet w literaturze rosyjskiej przez najwybitniejszych pisarzy, rozwijana przez Sołowiewa w *Aleksandrze I.* albo przez hr. Tołstoja w *Wojnie i pokoju*, obecnie przez samych badaczy rosyjskich, lepiej informowanych i bezstronnie sądzących, przez Traczewskiego w urzędowej publikacyi źródeł dyplomatycznych do doby napoleońskiej, przez Szyldera w znakomitej monografii o Aleksandrze, ostatecznie i nieodwołalnie została usunięta. Jeśli więc tym sposobem U. w tej sprawie »wybija drzwi otwarte«, bądźco bądź należy mu się wdzięczność za przyświadczenie prawdzie w piśmiennictwie niemieckiem, już z tego bodaj względu, że tamta północna tradycya walenrodowa w znacznej części wyszła z interesowanych, jadowitych insynuacyj niemieckich, a właściwie pruskich, począwszy od osobistych Czartoryskiego przeciwników, jak np. Stein, a kończąc na »historykach« w rodzaju Bernhardiego. Najśluszniej też U. powstaje na subtelność a z gruntu niedorzeczną insynuację Bernhardiego, jakoby Czartoryski li tylko dla pozoru udawał przeciwnika Francyi, zaś w istocie szukał porozumienia z Napoleonem, a najpewniej rozmyślnie wtrącił Rosyę do wojny francuskiej, aby ściągnąć na nią klęskę Austerlitzu. Z tym dzikim wyrzutem jeszcze na polu austerlickiem wyrwał się Miłoradowicz Czartoryskiemu w żywe oczy; lecz jeśli niesprawiedliwą inwektywę można wybaczyć zropanczonemu żołnierzowi w chwili piorunującej katastrofy wojennej, to w książce poważnego »historyka«, za jakiego dotychczas uchodzi stronny i zarozumiały nieuk Bernhardt, jestto tylko zwyczajna, świadoma potwarz. Nieco grzeczniej, ale równie stanowczo i słuszenie wyraża się U.: »*diese Ansicht ist die reinste Willkür*«. Gdyby znał istotne zadawnione tradycje angielskie i antyfrancuskie »familii«, datujące się jeszcze od czasów Brogliego i Williamsa, zaszczerpione w umyśle młodego ks. Adama jeszcze przez stryjecznego dziada, ks. kanclerza, umocnione przez wychowanie i przez pobyt w Anglii, znalazłby tutaj najpierwotniejsze czynniki, które były wytworzyły w ks. Adamie szczerą, głęboką, dochodzącą aż do zaślepienia, instynktowną niemal, nieufność dla Francyi wogóle a Napoleona I w szczególności, kierującą stale krokami męża stanu zarówno w 1804, 1805, 1806, 1809 i 1814 r., a niezupełnie wygasłą nawet w umyśle pamiętnikarza, na przymusowym azylu we Francyi Napoleona III.

Uwagi krytyczne U. o samych Pamiętnikach ks. Adama streszczają się w zupełnem uznaniu dla prawdomówności i ścisłości pamiętnikarza. Mozolnie sprawdzając pojedyncze szczegóły, znalazł U. w paru zaledwo miejscach drobne myłki pamięciowe, które wyszczególnia i prostuje — których liczbę zresztą moglibyśmy znacznie pomnożyć, — a które trafnie kładzie na karb nie jakiejś »*absichtliche Entstellung*« lecz jedynie »nierozumyślnego zatrącenia wątku chronologicznego«. W jednym tylko miejscu zarzuca Czartoryskiemu sposobem dość nieparlamentarnym »*eine freche Anschwärzung*« królowej Luizy pruskiej. Chodzi mu zapewne o wzmiankę w *Mém.*, I, 296, o zachowaniu się królowej i jej siostry, księżny Salm, na zjeździe w Memlu; aleć ks.

Adam, który sam świadkiem zjazdu nie był, najwyraźniej zaznacza, że odpowiednie drażliwe szczegóły podaje ze słów cesarza (*«l'Empereur. me raconte»*), zaś Aleksander te same szczegóły opowiadał w Tylży Napoleonowi, a później w Petersburgu, na niego więc w każdym razie spadałaby odpowiedzialność za ich treść, istotnie bardzo drażliwą. Co do genezy Pamiętników, U., również po mozolnych kombinacjach, dochodzi do wniosku, że zostały one *«durchschnittlich 40 Jahre nach den Eindrücken oder Geschehnissen fixirt»*. Nie sięgając na pomoc całego ciężkiego aparatu krytycznego, jakim tutaj bardzo niezręcznie, dość zbytecznie a trochę po pedantku posilkuje się U., odrazu łatwo stwierdzić, z powołań ks. Adama, na pojedyncze tomy *Thiersa Konsulatu i Cesarstwa*, że wzmianek o »egoizmie« Austrii, i t. d., że ostateczna redakcyja przypadła w ostatnich latach życia księcia, kiedy też w rzeczy samej były przez niego dyktowane. Atoli już z rozmaitych niedokładności i powtarzań w bliskich nawet ustępach (np. I, 160 i 210, albo 214 i 274 itd.), łatwo powinien był wywnioskować U. wewnętrzną różnorodność dyktanda. W istocie rzecz tak się miała, że książkę miał pod ręką obszernie noty, skreślone w różnych porach życia. Niektóre z tych not zostały zupełnie wykończone wkrótce po opisywanych wypadkach (np. ustęp o rewolucyi szwedzkiej 1809 r.); inne powstały przeważnie podczas obszernych wczasów księcia za Królestwa Kongresowego, zwłaszcza w Puławach od r. 1823; i z owych właśnie zapisek pierwotnych wyszły późniejsze dyktanda paryskie, które stanowią całość ogłoszonych Pamiętników. Same »noty« egzystują podobno dotychczas, i naukową ich publikacyę, wraz z rozsądnym wyborem niewydanej korespondencyi politycznej ks. Adama, uważamy za rzecz ze wszech miar użyteczną, jeśli nie nieodzowną.

Plany zaczepne Rosyi przeciw Prusom w r. 1805 i nagły przewrót, który jesienią t. r. od tych planów doprowadził Aleksandra do przerwania się do konwencyi poczdamskiej, jestto przedmiot dotychczas niezbadany dostatecznie, przeważnie rozumiany zupełnie opacznie, a przecież pierwszorzędnej doniosłości dla dziejów politycznych Europy w ogóle, zaś Polski rozbiorowej w szczególności. Nie możemy na tem miejscu, wejść in meritum rzeczy tak ważnej i skomplikowanej. Ograniczamy się do wskazania poglądów U. na udział w tej sprawie Czartoryskiego, oraz do zastrzeżenia się bezwarunkowego przeciw rzeczonym poglądom, opartym na założeniach zgoła błędnych i prowadzących też do zgoła błędnych wniosków. Zagadnienie tak się przedstawia: Od 1804 r. przygotowywana trzecia koalicya przeciw Francyi. Tym razem jednak svojem ostrzem skierowana już nietylko przeciw Rewolucyi, nietylko przeciw Francyi samej, lecz oraz przeciw Prusom, od lat dziesięciu, od pokoju bazylejskiego, politycznie sprzężonym z Francją dyrektoryalną, konsulacką, cesarską. I jeśli dawniejszym mocarstwom koalicyjnym chodziło i tym razem głównie o obalenie hegemonii francuskiej, jeżeli Austrii chodziło o zwalenie paktów campo-formijskich i lunewilskich, Anglii o zwalenie artykułów amieńskich, — natomiast Rosyi tym razem chodziło przedewszystkiem o zwalenie traktatów podziałowych 1795, 1793, a nawet po części 1772 r., oraz o urzeczywistnienie

nie dawnych, pierwotnych, a nigdy zupełnie nie porzuconych zamysłów Piotra i Katarzyny, pokrzyżowanych przez Fryderyka II i Fryderyka-Wilhelma II, chodziło ostatecznie o zebranie Polski pod berłem rosyjskiem. To jest ów sławny *Mordplan* przeciw Prusom, jak wyrażają się historycy pruscy (ostatnio Oncken II., Lenz, *Forsch. z. Brand. Gesch. VI*). Nie będziemy się spierać o wyrażenie. Nie będziemy poszukiwali, co właściwie zasługuje na nazwę »morderstwa«, czy negocjacje podziałów, 1771, 1792, 1795 r., czy też próba odebrania pruskiego zaboru w r. 1805. Co do samej rzeczy, historycy pruscy dotychczas, zupełnie zasadnie i zgodnie z rzeczywistością, samą inicjatywę przypisywali rządowi rosyjskiemu i Aleksandrowi, jakkolwiek najbezasadniej zasypywali go z tego powodu gradem rekryminacji i wyrzutów, wygłaszanych to-nem najgwałtowniejszego »moralnego« oburzenia. Owóż obecnie U. występuje z nową tezą. A mianowicie zdejmując on całkiem inicjatywę i odium z Aleksandra, a całą odpowiedzialność za ów *Mordplan* zwała na Czartoryskiego i kilku jego przyjaciół rosyjskich. Oni to wyłącznie byli »*Schürer zum Krieg, der Czar hat dem verschlagenen Minister zu dessen Gemüthung nur die Gelegenheit veranlasst*«; cesarz sam tylko »*mit scheinbarem Feuer*« zgadzał się na plany ministra, i jakkolwiek nie można twierdzić, aby on »*gar nicht gewusst hätte was der schneig-same Pole im Busen barg*, ale »*er wollte es sich nur nicht gestehen*. Już z samych tych krętych, niejasnych zwrotów łatwo wywnioskować, ile nieścisłości i oczywistych kontradycyji zawiera »teza« U. Nie wchodząc tutaj w szczegóły stwierdzamy poprostu, że ta teza nie tylko świadczy o zupełnej nieświadomości całego poprzedniego kierunku polityki rosyjskiej w rzeczach polskich w XVIII wieku, o zupełnej oraz niezna-jomości i charakteru cesarza Aleksandra, i wewnętrznego składu maszyny rządowej rosyjskiej i ówczesnych stosunków petersburskich, i wypadków puławskich z października 1805 r., podczas tamtejszej gościny cesarskiej, ale przede wszystkim znajduje się w rażącej sprzeczności z treścią wszystkich wiadomych dokumentów rosyjskich, odnoszących się do tej sprawy. Już dwie depesze Czartoryskiego do Razumowskiego z Puław, jedna z dnia 28 września 1805, druga bez daty, późniejsza o dni kilka, u Wasileczykowa, IV, 72 nast. z własnoręcznymi dopiskami Aleksandra, powinny były oświecić U., że o żadnej polityce »ministeryjalnej« w rzeczy wagi tak niesłychanej nie było, ani też mogło być mowy, że chodziło tutaj o wielką politykę cesarską, więcej niż cesarską, bo państwową. Powtarzamy, że niepodobna nam tutaj wchodzić w szczegóły; nie możemy się jednak wstrzymać od podniesienia jednego szczegółu sposobem przykładu, aby uwydatnić kruchość całej argumentacji U., który widocznie nie dość był przygotowany do traktowania tych zawiłych materyj. Powołuje się on mianowicie, między innymi na nieznaną depeszę Czartoryskiego do Alopeusa, posła rosyjskiego w Berlinie, z d. 8 października 1804, którą znalazł w Archiwum berlińskiem, a gdzie ks. Adam z naciskiem stwierdza niewzruszoną przyjaźń Aleksandra dla Fryderyka-Wilhelma III. Owóż nie wie widocznie o tem U., że Alopeus wtedy od lat dwudziestu był na żołdzie pruskim. Nie wie o tem, jakkolwiek przecież powinien był mu dać do myślenia już ten fakt, że kopię

tej depeszy — a niezawodnie i wielu innych, posyłanych z Petersburga do Alopeusa, — znalazł w Archiwum berlińskim. A co najważniejsza, nie wie o tem, że o berlińskiej służbie Alopeusa od lat dwudziestu doskonale wiadano w petersburskim ministerjum spraw zagranicznych, że wiedział o tem jeszcze poprzednik Czartoryskiego, stary kanclerz Bezborodko (Bezborodko do S. R. Woroncowa, paźdz. 1789, 22 paźdz. 1791, Arch. Woroncowa, XIII, 113, 148: »Alopeus, zamiast być naszym emisaryuszem, służy za agenta Prusom, ...trzeba go oszukiwać tak samo, jak Hertzberga«), że wiedział o tem Piatoli, że nie mógł zatem nie wiedzieć i ks. Adam, i w rzeczy samej wiedział doskonale, jak świadczy jego korespondencya z Woroncowem (Arch. Woroncowa, XIV. Sbornik LXXVII. pass). Stąd wniosek jasny, że przyjacielskie dla Prus zapewnienia, czynione w imieniu Aleksandra, a posyłane Alopeusowi, nie stanowią żadnego absolutnie dowodu, o istotnych intencjach rządu petersburskiego ani osobistych uczuciach cesarza, i że cała wogóle korespondencya Alopeusa pozbawiona jest znaczenia realnego źródła historycznego dla oceny rzeczywistych dążeń polityki rosyjskiej.

Na tej uwadze zamykamy niniejszą, i tak przydługą recenzję. Wszakże, jeśli w ten sposób rozszerzyliśmy się nad interesującym studyum U. uczyniliśmy to w ogólniejszej, wyższej intencji. Zależało nam na tem, zależy niezmiennie, aby na te sprawy nadzwyczaj doniosłe, a nadzwyczaj mało znane, całkiem zostawione odłogiem, zwrócić jak najbaczniejszą uwagę czytelników, a przede wszystkim badaczy polskich i przypomnieć nareszcie o nagłym obowiązku badań samodzielnych w dziedzinie, bezpośrednio rzeczy polskich dotyczącej, a dotychczas prawie wyłącznie uprawianej przez cudzoziemców.

Zresztą, co do samej omawianej pracy U. po wszystkich uczynionych zastrzeżeniach, konstatujemy raz jeszcze najwyraźniej, że gdziekolwiek, zdaniem naszym, autor pobłądził, stało się to wszędzie w dobrej wierze, skutkiem niedostatecznej informacji, lecz nie dla braku bezstronności, która owszem przebiega w całym traktowaniu rzeczy przez uczonego niemieckiego. Podnosimy tę bezstronność z tem większym uznaniem, im częściej w historyografii pruskiej do dziejów nowoczesnych przychodziło i przychodzi nam spotykać się ze świadomem, systematycznym uprzedzeniem, zwłaszcza w przedmiotach, zmięszanych z materyami polskimi.

Pisownia nie wszędzie dokładna. Zanotowaliśmy: »Markow« zamiast Morkow. »Michelsen« zamiast Michelson, »Brzsc« (dwukrotnie) itd. Dodajmy wreszcie, że owa *ihm* (W. Ks. Konstantemu) *sehr nahestehende polnische Dame*, której nie umie wskazać U., a o której znalazł wzmiankę w ciekawej depeszy petersburskiej Goltza 24 lutego 1803, była Zaneta Czetwertyńska, później żonę Wyszowska, siostra Maryi z Czetwertyńskich, Naryszkinoj, przyjaciółki cesarza Aleksandra.

SYMON ASKENAZY.

Pamiętnik Sadyka Paszy, (Michała Czajkowskiego). Tłómaczył na polskie A. P. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1898.



Ogłaszane od lat siedmiu w publikacjach rosyjskich: *Kjewskaja Starina* i *Ruskaja Starina* pamiętniki Czajkowskiego doczekały się w końcu polskiego, co prawda, niezbyt starannego przekładu. Trudłomacza był o tyle zbędnym, iż, jak to niedawno wykazał w *Przewodniku naukowym i literackim* p. Franciszek Rawita-Gawroński, oryginał pamiętników skreślony został przez autora w języku polskim... Zanim jednak nastąpi publikacja pierwotnego tekstu, słów kilka wzmianki należy się tej części wspomnień Czajkowskiego, jaka już obecnie przyswojoną została polskiemu piśmiennictwu.

*Pamiętniki* rozpoczyna tyle głośny w swoim czasie a zgasły w niesławie autor od lat swych dzieciennych. Mówi więc o najbliższej rodzinie; o dziadku macierzystym Michale Głębockim, słynnym na całą Ukrainę dziwaku, który już po pogromie wielkiej armii w Rosyi wybierał się iść w sukkurs Napoleonowi. Po starym Głębockim odziedziczył Czajkowski — jak sam wyznaje — »skłonność do arystokratyzmu w duchu szlachectwa i kozactwa« a i wychowanie, jakie w domu odebrał utwierdzało chłopaka w owej tradycji. Nauka odbywała się w poważnej części na siodle. W dziewiątym roku życia oddany został Czajkowski do wzorowego zakładu a raczej internatu naukowego utrzymywanego w Berdyczowie przez Volseya, byłego dyrektora liceum odeskiego dla synów zamożniejszych ziemian. Uczył się następnie młodzieniec u Oo. Pijarów w Międzyrzeczu Koreckim, gdzie otrzymał świadectwo dojrzałości i licząc zaledwo lat siedmnaście wszedł w świat ziemiański, który za owych czasów bawił się i używał w najlepsze wszystkich przyjemności życia. Konie, polowanie, karty, kuligi i bale, wypełniały główną treść życia obywatelstwa wiejskiego na Wołyniu i na Ukrainie. Wybory gubernialne i powiatowe zastępowały mu w zupełności życie publiczne a nawet i w tej parady politycznego ruchu nie obywało się bez komerażów małostkowych, rodzinnych intryg oraz bez matactw, przypominających dawne sejmiki. Szlachta-wyborey — powiada Czajkowski w opisie wyborów wołyńskich — podobni byli do mleka, postawionego na ogniu. Cicho i spokojnie gotuje się, że aż miło spojrzeć, gdy nagle zaczyna kipieć i wszystko uchodzi z rondelka... Ważną rolę podczas wyborów odgrywała szlachta chodackowa, owrucka, przypominająca wielce węgierskich kortezów przed rokiem czterdziestym ósmym. Stosunek szlachty do ludu przedstawia autor zbyt idyllicznie, by go nie posądzić o przesadę. Potępia on z jednej strony chłopomanów, lecz z drugiej przyznaje, że zdarzały się nadużycia, błędy i zbrodnie, które zasiały nienawiść między chatą a dworem.

Celem wyższych studyów udał się Czajkowski na fakultet prawniczy do Warszawy. Podróż tę odbywał rzemiennym dyszlem. Jednym z ważniejszych w niej etapów był Krasnystaw, gdzie załogował drugi pułk ułanów, dowodzony przez Dwernickiego. Autor uważa go za najdzielniejszego i najbardziej wykształconego oficera jazdy polskiej, lecz równocześnie zarzuca mu bezgraniczną lekkomyślność i rozrzutność w gospodarstwie pułkowym. Po całomiesięcznem bawieniu się z ułanami zajechał w końcu Czajkowski do Warszawy, gdzie schronił się od razu

pod opiekuńcze skrzydła dawnej matczynej przyjaciółki, generałowej Wąsowiczowej. Jakoż nie stracił na tem, gdyż w jej domu poznał Chłopickiego, Niemcewicza, oraz inne osobistości, poważne w towarzystwie warszawskiem zajmujące stanowisko. Zdawszy bez trudności egzamin wstępny do uniwersytetu, bywał nasz autor w salonach stołecznych, którym błyszczące mundury, pałasze i ostrogi dodawały wiele blasku. W towarzystwie nie można było zauważyć sztywności, ale wszyscy byli tak wstrzemięźliwi i ostrożni w rozmowie, że miejskie nowinki i wesole żarty były jej jedynym tematem... Powodów tej ostrożności w życiu towarzyskiem nie podaje Czajkowski, dość jednak przypomnieć sobie Makrottów, Szymanowskich, oraz innych agentów z tajnej policyi W. księcia, by zrozumieć ową duszną atmosferę, jaka w ostatnich czasach przed wybuchem listopadowej rewolucyi zapanowała w Warszawie. Śmierć matki przerwała studia naszego pamiętnikarza, który osiadłszy w dziedzicznym Halezyńcu, zajął się gospodarką, kochał się zapamiętale w starszej od niego o lat kilka pannie Sewerynie Zaleskiej, hulał z huzarami i odwiedzał kijowskie kontrakty, gdzie obok interesów pociągały okolicznych ziemian zabawa, karty i wino. Bawiono się hucznie i na wsi, gdyż po zawarciu traktatu adryanopolskiego, zimowały na Ukrainie pułki gwardyjskie, powracające z kampanii. Oficerów gwardyjskich zwie Czajkowski szlachtą w całym znaczeniu tego słowa, rycerzami średniowiecznymi pod względem szlachetności i odwagi, wydelikacjami współczesną cywilizacją... lecz zauważa równocześnie, iż światlejsze duchowieństwo katolickie niechętnem spoglądało okiem na zbliżanie się Polaków do Rosyan. W Kodni podczas przeglądu wojsk ujrzał autor po raz pierwszy cara Mikołaja, który sprawił na nim olbrzymie wrażenie. Z wzrostu, z postawy i z twarzy wydał mu się »władcą świata«, zdał się posiadać »jakiś czar i wspaniałość«. Dzięki wpływowi wujaszka, Korzeniowskiego, dziedzica Kodni, który podejmując u siebie cara, raczył się nawet z służbą dworską szampanem, otrzymał Czajkowski urząd kamerjunkra i najwyższe zaproszenie do Petersburga. Dworskiej karierze naszego autora przeszkodził wszakże wybuch rewolucyi w Warszawie, o której na Ruś zrazu bardzo bałamutne dochodziły wieści. Mimoto szlachta wołyńska poczęła się gotować do boju. Porozumiewano się z Dwernickim po jego przejściu przez Bug, lecz gdy wódz ten wyparty został do Galicyi, okrzyknęli powstańcy swym naczelnikiem zgrzybiałego Kołyszkę i ruszyli pod Daszów. Czajkowski w owej wyprawie udziału nie brał, lecz przyłączywszy się do oddziału Karola Różyckiego, podzielał odtąd jego losy. Bił się więc pod Cudnowem i pod Mołoczkami a ucierając się bezustannie z ścigającymi Różyckiego komendami rosyjskimi dostał się szczęśliwie do Zamościa. Przydzielony następnie wraz z pułkiem jazdy wołyńskiej — tak nazwano oddziały Różyckiego — do korpusu strzegącego przeprawy przez Wisłę, doczekał się Czajkowski złożenia broni wobec Austryaków i zakończył służbę wojskową pod narodowymi znakami.

Tu koniec pamiętnika, którego szkielec w głównym zarysie przytoczyliśmy, pomijając z rozmysłu liczne, pełne serwilizmu wobec Rosyi refleksye, jakimi pasza-renegat, spisujący wspomnienie już u schyłku

życia, upstrzył swe opowiadanie. Są to wkładki zbyt widoczne, zbyt niezgrabnie ustawione, by mogły w błąd wprowadzić kogokolwiek co do intencji pamiętnikarza. Obowiązkiem wszakże wydawców, obowiązkiem niemal koniecznym, było zaopatrzenie w króciuchne choćby komentarze pewnych ustępów w rozdziale przedostatnim, traktującym o wyprawie Dwernickiego na Wołyń. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że wynik nieszczęsnej tej ekspedycji przypisać należy w części przynajmniej błędowi popełnionym przez Dwernickiego, który jako generał jazdy przy głównej armii pozostawiony, znaczne sprawie narodowej oddać mógł poślugi, podczas gdy wyprawa do ziem ruskich nie odpowiadała jego zdolnościom a nawet — jak twierdzą niektórzy — przechodziła jego siły. Jest niemniej rzeczą pewną, że Dwernicki nie trzymał się udzielonej mu przez rząd narodowy instrukcyi, że miasto partyzantki i propagandy powstańczej usiłował przeprowadzić wojnę regularną, czem siebie i sprawę zgubił. Wiele gorzkich słów prawdy powiedział z tego powodu generałowi Karol Różycki, autor wydanych już na wychodźstwie *Uwag nad wyprawą na Ruś*. Mimo wszakże gwałtownej polemiki pismem tem wywołanej, nikt nie ośmielił się wystąpić przeciw Dwernickiemu z zarzutami w tym rodzaju, jakie Czajkowski formułuje na str. 245—250 *Pamiętników*. Co innego niesubordynacya, nieudolność a co innego oznacza sprzeniewierzenie narodowego grosza, który to ostatni fakt zdaniem pamiętnikarza — spowodować miał ostateczną katastrofę korpusu Dwernickiego. Oskarżenia tak ohydne nie osłabi, nie zrównoważy nawet porównanie generała z Czarnieckim lub z Sahajdacznym, jakim go zaszczyca Czajkowski w najbliższym zaraz ustępie; wobec czego brak jakichkolwiek w tem miejscu komentarzy ze strony wydawców przykre musi sprawiać wrażenie.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Z. L. S. *Historia Dwóch Lat. Część II. Rok 1862. T. V. Lipiec—Grudzień.* (Kraków, 1896).

Okres historyczny, traktowany w końcowym tomie *Historji Dwóch Lat*, ma swoje naturalne, wypadkami oznaczone granice; zaczyna się z chwilą nominacyi W. ks. Konstantego na namiestnictwo w Warszawie, kończy zaś z wybuchem powstania styczniowego, będącego zarazem ostatecznym wynikiem dwuletnich błędów. Autor trzymając się ściśle kalendarza, naruszył organiczny związek przedmiotu i urwał opowiadanie z końcem grudnia 1862. Ostatnie sceny dwuletniego dramatu zostały zapewne odłożone do zapowiedzianych na okładce *Dziejów 1863 roku*, ucierpiał jednak na tem efekt całości, a *Historji Dwóch Lat*, zaokrąglonej według kalendarza, brakuje zakończenia. Nadto, kalendarzowy formalizm utrudnia czytelnikowi zorientowanie się w kwestyi bardzo ważnej, w kwestyi zakresu i sprawiedliwości i wstydu.

Brat cesarski wysłany z misją pacyfikacyjną, musiał mieć większą od poprzedników swobodę, której cesarz mu nie skąpił; ale wiadomem było z góry, że skoro misya W. księcia spełźnie na niczem, odpowiedzialność spadnie na pacyfikatora i jego rządy. W. książę zostawił w Petersburgu wielu osobistych wrogów, nieprzebaczających mu udziału w uporządkowaniu kwestyi włościańskiej i zarazem przeciwników pojednawczej polityki w Polsce, którzy wyglądali niecierpliwie sposobności, żeby mu szkodzić. To wszystko kazało nowemu namiestnikowi być bardzo ostrożnym. Odtąd zaś w Warszawie rzeczy widocznie zmierzają poczęły ku niechybnej katastrofie. W. książę coraz bardziej oglądał się na Petersburg i tem dawał powód do podejrzeń o nieszczerłość.

Na wiarę rosyjskich i pruskich podań z mętnego źródła, autor *Historji* przypisuje W. księciu ambitne zachcianki, skłonność do podstępów i różne defekta ukryte, o których trudno dysputować, nie zbadawszy nerek i lędźwi człowieczych. Podejrzenia, jakoby sięgał po koronę polską, opierają się na domysłach bez najmniejszej faktycznej podstawy. Jeżeli kiedy śnił o koronie, to dopiero na wiosnę 1863, po wmięszaniu się Francji w sprawę polską; lecz te sny platoniczne nie wywarły wpływu na bieg wypadków, mianowicie zaś na sposób prowadzenia wojny z powstańcami. Miękką represya powstania była dziełem stronnictwa wojskowego, które nie chciało pracować na cudzy rachunek i liczyło na to, że powstanie obali nienawistny im porządek. Namiestnik, zachwiany na swem stanowisku przez wybuch zbrojnego ruchu, nie był w stanie przełamać biernego oporu podwładnych i armii, rzytych nieukontentowaniem i upadkiem karności. Autor często wspomina o zimnych, stalowych oczach, o przenikliwym, brzydkim i nieprzyjemnym wzroku »niemego króla«, jako świadectwie duszy, pełnej zasadzek. W. książę był krótkowidzem, nosił okulary lub monokl, a bez szkieł, jak wszyscy krótkowidze, miał spojrzenie niepewne, bo dobrze nie widział. Dusza mogła nie mieć nic z tem wspólnego i człowiek nie był winien temu, że jego wzrok nie podobał się. Nadto ludziom ówczesnym nie łatwo było dogodzić.

Słyszymy ustawicznie, że Margrabia odpychał dumą, W. książę zrażał uprzejmością? Ci ludzie, tak wybredni w drobnostkach, mieli przecież inne, ważniejsze i pewniejsze dane w sądzeniu nowego namiestnika. W. książę rosyjski patrzeć musiał na sprawy polskie z własnego stanowiska; należało mu zatem wybaczyć pewne pojęcia, odmienne od pojęć politykującej szlachty. Natomiast, wszyscy wiedzieli, że ten książę odebrał europejskie wykształcenie, że nie żywi niechęci, ani uprzedzeń ku Polakom, że podjął się uspokojenia kraju łagodnem postępowaniem. W naturze ludzkiej tkwiła rękojmia, że dbać będzie o powodzenie swego dzieła i zechce utrzymać się na namiestnictwie w Warszawie, gdzie był pierwszą osobą, podczas gdy w Petersburgu musiałby się zadowolnić drugim lub trzeciem miejscem. Wiedzano dalej, że jest przykładnym mężem, czułym ojcem, że lubi życie towarzyskie, muzykę, literaturę; że musztry i parady nie bawią go, jak niegdyś stryja. Z tego wszystkiego wynikało, że będzie starał się zbliżyć do społeczeń-

stwa polskiego, usuwać przyczyny nieukontentowania, aby swoje posłannictwo spełnić i urządzić sobie egzystencję, odpowiednią swym upodobaniom. Zrozumieli to doskonale czerwoni od samego początku i nie przebieając w środkach, poczęli pracować nad utrzymaniem jedności w obozie narodowym.

Po zamachu Jaroszyńskiego, W. książę znalazł się godnie i politycznie, robiąc wszystko, w danych okolicznościach możliwe, aby stronnictwu umiarkowanemu ułatwić wyjście z ciężkiej próby. Zaraz na pierwszym kroku spotkał go zawód dotkliwy (V, 29). Nasz autor, oddawszy sprawiedliwość zachowaniu się W. księcia, spisuje skrupulatnie grzechy, w swoim czasie przez publicystykę i brukową opinię wynalezione, przyczem poświadcza od siebie niezawodną skuteczność zalecanych, lecz nieużytych środków. Ubolewa mianowicie, że W. książę nie wydał proklamacyi do narodu, oraz nie zdobył się na odwagę odbycia pieszej przechadzki po mieście.

Źródła, z jakich autor zaczerpnął wiadomość o zamiarze wydania proklamacyi (V, 32), nie umieją powiedzieć, czy W. książę chciał rzeczywiście wystąpić z odezwą, czy też była to tylko myśl, mimochodem rzucona. Anonim z *Deutsche Revue* (Tettau) dodaje, że zapewne Wielopolski sprzeciwił się proklamacyi; autor podaje to za fakt. Prawdopodobniejszem jest, że o proklamacyi nikt na seryo nie myślał, trzeba było bowiem zezwolenia cesarskiego, w Rosyi zaś takie manifesty uchodziły za heroiczny środek, do którego należy się uciekać dopiero w ostatniej potrzebie.

Po kilku tygodniach znalazł się W. książę w desperackiem położeniu. Wprawdzie, niedługo później, rząd wystąpił z manifestem z 27 sierpnia i cesarz na to zezwolił, ale wtedy rzeczy wyglądały inaczej: zamachy się ponowiły, odkryto statut organizacji rewolucyjnej, rozgałęzionej po całym kraju. Proklamacya nie odniosła jednak najmniejszego skutku. Autor powiada, że nie mogła zrobić wrażenia »ciężko wysmarzona elukubracya, skreślona sucho, bez zapachu, bez podniosłości stylu i słowa, bez patetyczności... (V, 175). *Psalmom* Krasińskiego, *Liśтови* X. Kajsiewicza, nie zbywało na zapale i patosie, ani na podniosłości stylu, a przecież były grochem na ścianę. Taki sam los spotkał gorącą i podniosłą przemowę arcybiskupa w katedrze, ciepło i wymownie zredagowane okólniki Krzywickiego do duchowieństwa i do władz szkolnych. Natomiast płaskie odezwy komitetu centralnego i niesmaczne elukubracje tajnej prasy, trafiały prosto do serc i przekonafi. Nie pierwszy, ani ostatni raz na świecie, przeciętny człowiek, tem bardziej tłum, to lubi, co się zgadza z jego chwilowem usposobieniem i namiętnościami.

Ktoś miał doradzać W. księciu pieszą przechadzkę po mieście bez straży, »bo takie oddanie się polskiej szlachetności wywrze wrażenie potężne«. Ten ktoś był bardzo nierozsądnym człowiekiem. Oddanie się polskiej szlachetności mogło zrobić wrażenie na spokojnych ludziach, którzy mordować nikogo nie myśleli. Chmieliński i ci, co zamachy

urządzali, nie gardząc najnikczemniejszymi podszeptami, żeby Jaroszyńskiego obłąkać i do zbrodni popchnąć, byliby może skorzystali z pierwszej okazji sprzątnięcia W. księcia. Wykonawcy ich zamysłów, zfanatyzowani i mało własne życie ceniący, na wszystko przygotowani byli. Zbrodnia, abstrakcyjnie wzięta, była im wstrętną; zbrodnia, pod postacią zamachu na życie jednej z podpór panowania rosyjskiego w Polsce, przybierała w ich oczach odrębną naturę, budziła mnóstwo wątpliwości i skrupułów, nie pozwalających ani jej wyraźnie pochwalić, ani bezwarunkowo potępić. I w tym wypadku przyjęto za godło: *abstinentia, sapientia*. Odbiło się to zaraz w dziennikarstwie warszawskim. Zastanawianie się cenzurą zasługuje tyle na wiarę, co studenckie bole głowy. Cenzura miała wstrzymać z wyższego rozkazu artykuł Kraszewskiego o zamachu na W. księcia (V, 70). Trzebaby znać treść tego artykułu. Kraszewski chciał wszystkim dogodzić; potępienie zaś złego czynu, skropione krokodylowymi łzami, było gorsze od wyraźnej pochwały. Pomocy ze strony dziennikarstwa rząd pragnął i potrzebował w własnym interesie. Wiadomość o naradzie z redaktorami (V, 70) zaczerpnąłem z ust Krzywickiego. Cenzura gazet należała wtedy do komisji oświecenia. Krzywicki szczerze i gorąco pragnął zjednać rządowi poparcie prasy i gotów był poczynić wszelkie możliwe ustępstwa. Ani dumny, ani nieprzystępny, owszem wyrozumiały i bardzo czuły na ciepłe słowo, przytem zwolennik swobody druku, wziął się do rzeczy z dobrą wolą i dobrą wiarą. Zgromadzeni redaktorowie, w ich liczbie Kraszewski, na prośbę, aby wystąpili z naganą zbrodni, odrzekli, że nie mogą, bo ludzie powiedzą, że piszą z nakazu. Wtenczas Krzywicki obiecał zawiesić na parę tygodni cenzurę, lecz i to odrzucili, żądając prawnie zagwarantowanej niezależności prasy. W ówczesnych stosunkach rzecz była absolutnie niemożliwą do osiągnięcia, o czem ci panowie doskonale wiedzieli. Skończyło się więc na niczem. Wszystkie powieści o prześladowaniu dziennikarstwa przez Wielopolskiego (V, 72—75), są prostem echem tamtoczesnych gadanin. Na wady i niedostatki dzienników warszawskich nie było lekarstwa. Każda gazeta była prywatną własnością wydawcy i organem naczelnego redaktora, który oglądał się na prenumeratorów i czytelników, musiał im trafiać do gustu, albo narażać się na utratę miru i zachwianie materyalnego bytu pisma. Opinie czytającej publiczności kręciły się w błędnem kole, więc i dziennikarstwo robiło toż samo. Dać takiej prasie swobodę i niezależność, znaczyło rozmyślnie powiększyć zamęt. Krzywicki ułożył projekt prawa prasowego na model francuski, który musiał być za pozwoleniem cesarza przedstawiony Radzie administracyjnej, Radzie stanu i znowu cesarzowi do sankcyi, co zabierało dużo czasu, przynajmniej kilka miesięcy. Na warsztacie były rzeczy równie pilne i pilniejsze, jak reforma kodeksu karnego i projekt sądu głównego na przestępstwa polityczne, dwie sprawy nie cierpiące zwłoki ze względu na zamierzone zniesienie stanu wojennego. Co więcej, w porze, kiedy krajem trzęsła gorączka rewolucyjna, rozsądek i doświadczenie radziły nie popuszczać prasie cugli; rządy, co to uczyniły w r. 1848, srodze odpokutowały swoją słabość i nieostrożność. Dlatego pro-

jekt Krzywickiego został odłożony na później. Gadka, jako Wielopolski »lękał się, by prasa nie zaczęła go szkalować« i mścił się za dawne urazy, należy do zbioru tamtoczesnych bajek, które autor *Historyi* skwapliwie powtarza. Dziennikarze warszawscy, żądając wolności prasy, wiedzieli doskonale, że to przechodzi możność ludzką; otrzymawszy swobodę, byłiby w wielkim kłopotcie, nie umiejąc z niej korzystać, bo tej sztuki, nabywanej długą pracą, niepodobieństwem było nabyć z dnia na dzień, w kraju pozbawionym regularnego życia publicznego. Gdyby ówcześni dziennikarze mieli byli ustalone zdania i mocną wolę wypowiadania takowego, mogli wiele osiągnąć za pośrednictwem Krzywickiego, który pomimo całego przywiązania do margrabiego, stał twardo przy swojej władzy. Kiedy w samym końcu 1862, policya przytrzymała kilku studentów Szkoły głównej, bez zawiadomienia rektora, zaraz podał się do dymisji. Z takim człowiekiem można było porozumieć się i zaufać mu. On też zrobił pierwszy krok do dziennikarzy, wyciągnął rękę, którą, jak zawsze i we wszystkim, odepchnięto. Dzienniki nie korzystały ze swobody pisania o sprawach krajowych, bo to nudziło publiczność i dziennikarzy i wymagało przysiedzenia fałdów. Woleli młócić słomę już przemłóconą w obcych pismach, rozpisywać się o europejskiej polityce, znanej im z dalekich słuchów. Kraszewski śpiewał hymny na cześć Cavoura, ideału męża stanu, a każdy wyczytywał między wierszami, o co właściwie idzie, o porównanie Cavoura, który Austryaków z Włoch wypędził, z Wielopolskim, który kazał Polakom kontentować się mizerną autonomią. Społeczeństwo, nie widzące przed sobą wytkniętej drogi i jasnego celu, nie mogło zdobyć się na lepsze dziennikarstwo. Ten взгляд winę prasy warszawskiej znacznie umniejsza. Przesadą jest, całą odpowiedzialność zwać na barki Wielopolskiego, wmawiać w ludzi, że on sam pozbawił się poparcia dziennikarstwa polskiego, nie dopuszczał, aby powstał organ umiarkowanej szlachty i własnej służby prasowej nie umiał zorganizować; projekty zakładania niezależnego dziennika rozbijały się zawsze o jeden i ten sam szkopuł, brak określonego programu politycznego. Służba prasowa rządu pozostała do końca nędzną, wskutek niedostatku ludzi, umiających pisać i chętnych do takiej służby. Z czasem mogło się to poprawić, ale rządy margrabiego trwały tylko sześć miesięcy.

Ważniejszem jest pytanie, nasuwające się samo z siebie, czy Wielopolski starał się porozumieć ze szlachtą i z tak zwaną dyrekcyą białą. Nie ulega wątpliwości, że obie strony czyniły kroki w tym kierunku, lecz nie pewnego i bliższego nie wiemy. Autor *Historyi*, idąc za »relacją ustną wiarygodnych osób«, opowiada (V, 3), że Kronenberg, członek białej dyrekcyi, wkrótce po przybyciu margrabiego z Petersburga, przyszedł z oświadczeniem, jako dyrekcyja gotową jest popierać nowy rząd, ale że wszystko rozbić się może o czerwieńców i komitet centralny. Margrabia miał również żądać poparcia w imię miłości ojczyzny, obiecywać rozwinięcie nadanych instytucyj i, jeżeli kraj się uspokoi, dalsze koncesye, nawet dla Litwy i Rusi. To wszystko jest prawdopodobne z obu stron, które w tym sensie zwykle się odzywały.

Ale margrabia miał zażądać, »aby dyrekeya wydała w jego ręce całą organizacyę powstańczą i cały komitet centralny«; on zaś tych ludzi »nie myśli wcale gubić, tylko dla *decorum* wyszle ich do Rosyi na jakiś czas i wkrótce do kraju powróci«. Na tamte czasy, podobna propozycya była rzeczą bardzo grubą, niesłychanie drażliwą i niebezpieczną, mogła bowiem być wzięta za śmiertelną obrazę. Na tem nie koniec. Dyrekeya po długich i przykrych debatach miała postanowić, iż dla dobra ojczyzny trzeba połknąć gorzką pigułkę, ale powalać się denuncyacyą musi kto inny, Karol Majewski, stały pośrednik między dyrekeyą a komitetem, znający wszystkie sekreta organizacyi. Przyciśnięty do muru, zgodził się na rolę kozła ofiarnego i z Kronenbergiem chodził parę razy do margrabiego, który ponowił poprzednie przyrzeczenie, lecz »zachowując się z właściwą sobie dumą«, wzbudził w Majewskim, »znającym mściwy charakter wielkorządcy«, obawę, że obietnic nie dotrzyma i że gotów jego, Majewskiego, wedle przepowiedni Ruprechta, kazać powiesić. Postawił przeto za warunek, sporządzenie protokołu z całej akcji, opatrzonego podpisami członków dyrekeyi, tudzież margrabiego. Wskutek odmowy podpisu tak ze strony dyrekeyi, jak ze strony margrabiego, pertraktacya spełzła na niczem; margrabia zaś kazał zamknąć Majewskiego w cytadeli. W tej formie, cała historia wygląda na *Raubergeschichte*. Jeżeli kto uznaje, że sumienie i rozum każą mu wskazać rządowi ludzi szkodliwych i niebezpiecznych, robi to sam, nie unywa rąk, jak Piłat i nie powiada drugiemu: weź na siebie odpowiedzialność. Skoro Majewski zdecydował się zdradzić ludzi, z którymi od lat znosił się w zaufaniu, za radą i wiedzą kilku znakomitych obywateli i Ruprechta, człowieka powszechnie szanowanego, zbyteczny był protokół, spisany aż w trzech egzemplarzach, z których jeden miał być jemu wręczony, drugi zachowany w kraju, trzeci za granicą. Prędzej można było polegać na dyskrecyi kilku osób, interesowanych w utrzymywaniu sekretu, niż na tak zawodnym środku, papier bowiem mógł czystym przypadkiem wpaść w niepowołane ręce i sprowadzić zdradę. Jeżeli nakoniec Majewski nie dowierzał margrabiemu, podpis tego ostatniego małą dawał gwarancyę. Wielopolski, zdolny złamać słowo, miał zupełną możność kazać powiesić Majewskiego i członków komitetu, a potem co? proces przed trybunałem historyi. Jest jeszcze jeden szczegół, dający do myślenia. Majewski, chodząc do brylowskiego pałacu z Kronenbergiem, »w charakterze jego sekretarza«, miał nosić pod pachą »ogromną tekę, pełną weksli i rachunków«, zapewne dla wylegitymowania się przed policyą, w razie gdyby był zaczepiony. Otóż, ludzi wtedy po ulicach nie łapano i Majewski, towarzyszący znanemu w mieście Kronenbergowi, nie nie ryzykował na krótkiej przestrzeni od domu Kronenberga do pałacu brylowskiego. Zresztą wystarczała teka i w niej jakiegokolwiek papiery, nie konieczne rachunki i weksle, które w każdym domu bankowym są na noc zamykane do kasy. Trudno przypuścić, żeby Kronenberg miał bez potrzeby odstępować od elementarnej reguły i narażać takie dokumenta na wędrowkę po komisjach śledczych. »Wiarogodnej osobie«, albo się weksle przysniły, albo powtórzyła, co jej powiedziano, albo sama wymyśliła dodatek, świadczyć



mający o dokładności jej relacji, osnutej na dwóch faktach, wiadomych powszechnie, że Kronenberg bywał u margrabiego, tudzież, że Majewski miał spotkanie z margrabią. Podobniejszem jednak do prawdy zdaje się przypuszczenie, iż margrabia chciał dowiedzieć się od Majewskiego, czego czerwoni chcą i dokąd zmierzają. Wtedy było to tajemnicą.

Po zerwaniu pertraktacji z Majewskim, nie przeszkadzało ciągnąć dalej rokowania z dyrekcją o warunki i formę konkretną poparcia, obiecanego rządowi. Wprawdzie, w owym czasie nie bardzo umiano brać się do takich rzeczy, będących dziś chlebem powszednim, ale przecież dyrekcja mogła rzec margrabiemu: kiedy nam każesz siadać do powozu, powiedz dokąd nas powieziesz<sup>1)</sup>, i reszta, to znaczy umowa, byłaby sama z siebie weszła na stół. Margrabia, powiedziawszy szczerze przez Kronenberga, co ma w myśli, czekał responsu, z czym tamci się nie spieszyli, bo to była dla nich rzecz niezmiernie bolesna paktować z rządem i z sobą odbyć rachunek sumienia, aby mógł rzec: oto, czego chcemy. Ogólnikowe obietnice poparcia rządu nikogo nie kosztowały i nie krępowały, więc na nich się skończyło. Ile zaś było warte obiecanie poparcie, pokazało się zaraz przy sprawie deputacji do W. księcia po zamachu Jaroszyńskiego (V, 38).

Z ludzi, co w tej sprawie główną grali rolę, żaden nie chciał dotąd całej prawdy wyjaśnić; nie pokazano nawet nikomu tekstu projektowanego adresu. Wszelkie zaś w obieg puszczane wersje mają widocznie na celu wzbudzić mniemanie, że zamierzona manifestacja nie doszła do skutku z winy Wielopolskiego. Autor *Historji* był na tropie, ale trop zmylił, jak mu się to często zdarza. Omyłki mógł uniknąć, trzymając się logicznie własnego założenia, zawartego w dwóch zdaniach; najprzód, że akcyę podyktowało poczucie »potrzeby potępienia zamachu nierozumnego i niczem niewytłómaczonego, potępienia przez akt głośny i uroczysty, zapobieżenia przez to możliwości cofnięcia reform, a nade wszystko zadośćuczynienia sumieniowi społecznemu«; następnie, że »adres ostatecznie zakrawał na kompromis z Rosyą, na uznanie obecnego rządu, co ówczesnym ludziom wydawało się do pewnego stopnia zdradą ojczyzny i jej przyszłości«. W tych słowach mieści się wierny obraz całej sytuacji. Chciano spełnić obowiązek względem sumienia i kraju, ale także zabezpieczyć się od zarzutu zdrady, wciągając do akcji rozmaite odcienia umiarkowanego obozu, oraz stawiając na czele firmę popularną. Ztąd wynikły wszystkie fałszywe obroty. Najpierw, zamiast zacząć od początku, ułożyć w ścisłym kółku inicjatorów tekst adresu i zapewnić się, że Zamoyski w wyprawie udział weźmie, zaczęto od zwołania sejniku. Zgromadziło się osób 40, czy 60, przybyło nawet wielu nieproszonych.

Lista obecnych nie jest znaną. Reprezentowane być miały »wszy-

<sup>1)</sup> Koncept o powozie (V) był własnością nie Kurtza, lecz Stanisława Aleksandrowicza.

stkie nieomal partye i frakcye«. Uradzono jednomyślnie wysłać do W. księcia deputację obywateli wiejskich i miejskich z adresem potępiającym zamach. Wtedy dopiero Ludwik Górski zreagował i odczytał adres, którego treść nie podobała się. Większość znalazła, że jest niewłaściwy i niedostateczny, ogranicza się bowiem do potępienia zamachu, nie wypowiadając pragnień i skarg (V, 40). «Powoli, jak oliwa na wierzch, wychodzić poczęła niechęć wyraźna do zamierzonej demonstracji, leżąca w duszy wszystkich zebranych«. Stał w końcu kompromis. Do adresu wsunięto zdanie: »Żywimy nadzieję, że W. C. W. znajdzie w swem sercu sposoby zagojenia ran tego narodu, od tak dawna nieszczęśliwego«. I co do tego ustępu krążą trzy wersye, nieco odmienne w brzmieniu, lecz znaczące jedno i to samo. Według jednej użyć miano wyrażenia: *guérir les plaies*, wedle drugiej: *adoucir les souffrances*, wedle trzeciej: *alléger les souffrances*. Tak czy owak, dodatek czynił adres niemożliwym do przyjęcia, albowiem wzmianka o ranach lub cierpieniach narodu zawierała w sobie bardzo wyraźną naganę rządów poprzednich, ojca i brata W. księcia, który żadną miarą nie mógł zezwolić na krytykę w uroczystym i publicznym akcie, uczynków panującego monarchy. Dalej, Zamoyski odmówił przewodnictwa deputacji, dodając, że zamach Jaroszyńskiego nie jest zwykłą zbrodnią, że ma charakter polityczny, oraz, że kraj tak nieszczęśliwy, jak Polska, będąca w niewoli, musi uciekać się do środków nadzwyczajnych i krwawych, żeby się pozbyć nieprzyjaciela i od najazdu oswobodzić (V, 41). Jeżeli Aleksandrowicz, za którego podaniem idzie autor, wiernie zanotował słowa Zamoyskiego, trzeba przypuścić, że Zamoyski »rozgoryczony i rozgorączkowany«, sam nie wiedział, co mówi. Szlenker z Jurgensem starali się go »uspokoić i ochłodzić«, poczem uległ prośbom i choć z wyraźnym wstrętem, obiecał nazajutrz pójść do Belwederu. Zażądał tylko, aby margrabia poprzednio został o wszystkim uwiadomiony. Nie znając dokładnie przepisów urzędowych w tej materii, nie jestem w stanie powiedzieć na pewno, czy sprawa mogła być załatwiona bez udziału margrabiego, przez zameldowanie deputacji u marszałka dworu; sądząc jednak, że W. książę byłby w każdym razie uprzedził o tem margrabiego. Bez żadnej kwestyi zaś, byłby kazał pokazać sobie adres. Górski i Kurtz poszli do margrabiego. Spotkali go na schodach. Jechał na posiedzenie do zamku i dla braku czasu przyjął delegatów w sieni, w pokoju szwajcara, jakoby »z widoczną niechęcią«, co delegatom, skwaszonym rozmową z Zamoyskim, mogło się przyśnić. Bądź co bądź, obiecał przedstawić sprawę W. księciu i zaprosił do siebie Górskiego na dzień następny. Nazajutrz oświadczył Górskiemu, że W. książę bardzo wdzięczny za ten objaw przychylności, chętnie przyjmie deputację i zapytał, kto ją poprowadzi? Górski odrzekł, że naturalnie Zamoyski, bo za nim stoi kraj i bez niego nikt do Belwederu nie pójdzie. Wtedy margrabia miał zażądać, aby przewodniczył Górski. Według autora, margrabia postawił przewodnictwo Górskiego jako warunek niezbędny, w imieniu W. księcia, czemu trudno uwierzyć, gdyż W. książę wiedział, że deputacja z Zamoyskim na czele znaczy bez porównania więcej, niż z kimkolwiek innym. Podobniejszą do pra-

wdy jest wersja Koźmiana (Rzecz II, 269), o »obozie przeciw obozowi«, potwierdzona przez Aleksandrowicza (V, 43). Autor nieomieszkał przy tej sposobności oburzyć się na ten nowy objaw »wysuwania na pierwszy plan interesu osobistego, rządzenia się indywidualną niechęcią i prywatą, wobec sprawy największej doniosłości«. Prywata, zaświe i zazdrość nie przeszkodziła jednak margrabiemu uznać słuszność argumentów Górskiego i zgodzić się w końcu, aby Zamoyski stanął na czele deputacyi. Następnie zapytał o treść adresu. Górski odparł, że adresu nie ma przy sobie, ale go umie na pamięć i może wyrecytować. Takich interesów nie traktuje się w ten sposób: *verba volant*... Stało na recytowaniu z pamięci. Usłyszawszy ustęp o cierpieniach narodu, margrabia odezwał się, że na taki adres pozwolić nie może i jeżeli deputacya uprze się przy swoim, przyjętą nie będzie.

W papierach po ś. p. Józefie Badenim, posuwającym dokładność do pedantyzmu, znalazła się notatka następna: X. (nazwiska nie chcę wymieniać) mówił mi, że do pierwotnego tekstu adresu wsunięto umyślnie ustęp niemożliwy do przyjęcia, aby zasłonić Zamoyskiego, który cofnął obietnicę pójścia z deputacją do Belwederu. Ów X. brał udział bezpośrednio w sprawie adresu; nie wiadomo zaś co do godziny, kiedy mianowicie dowiedzieli się delegaci o zmianie decyzji Zamoyskiego, czy przed konferencją, czy po konferencji Górskiego z margrabią. Niema też dowodu czarno na białem, że cierpienia i rany stały w adresie od początku. Ale to punkt podrzędny. Więcej ważyło na szali cofnięcie się Zamoyskiego. Przybywszy tam prosto od margrabiego, Górski zastał zupełną zmianę dekoracyi. P. Andrzej począł mu czynić gorzkie wyrzuty za namowy do kroku ohydneho, nazwał wszystko »paskudztwem«, oświadczył, że zagniony pójdzie do Belwederu, ale jeżeli W. książę wyciągnie do niego rękę, cofnie się i swojej nie poda. Lepiej było przeto wcale się nie trudzić, skoro deputacya pod innem przewodnictwem iść nie chciała. Nie Wielopolski zatem, lecz Zamoyski był prawdziwym winowajcą. Śmieszny koncept, że margrabia w deputacyi i adresie dojrzał zamiar »pózbawienia go tym sposobem wysokiego urzędu« (V, 48), nie wytrzyma najlżejszej krytyki. Ani W. księciu, ani cesarzowi nie przeszło wtedy przez głowę oddalać Wielopolskiego po kilku tygodniach urzędowania; margrabia o tyle pewnym był swego, o ile tylko człowiek czego pewnym być może. Przeciwnie, pojawienie się z własnej inicjatywy obywatelstwa, deputacyi w Belwederze, mogło jedynie wzmocnić stanowisko margrabiego, który niezliczoną liczbę razy powtarzał cesarzowi, że autonomia skupi około rządu umiarkowane żywioły społeczeństwa. Obowiązek urzędowy i uczucie przyzwoitości kazały mu odrzucić adres, zawierający niewczesne rekryminacye; ale byłby chyba obrany z rozumu i z rozsądku, żeby stawiać umyślnie przeszkody w sprawie, mogącej mu przynieść pierwszy, przynajmniej jaki taki tryumf. Nie palił się, to prawda, bo nauczony doświadczeniem, nie wierzył w platoniczne demonstracye. Proponując Górskiemu przewodnictwo, miał niezawodnie na oku dwa punkty. Raz, chciał uniknąć powtórzenia się owej sceny, kiedy Zamoyski, wzięty za rękę przez W. księcia, słowa nie rzekł

i jeszcze bardziej zeszytywniał. Drugi raz, żeby niejako zmusić satelitów Zamoyskiego do wyzwolenia się z zależności, na jaką głośno szemrali, mówiąc, że on jest kulą u nóg, przeszkadza im na każdym kroku i odwodzi od porozumienia z rządem. Leczą, skoro przyszło ruszyć się, nie śmieli kroku zrobić bez tego parasola, chroniącego ich popularność od spełznięcia.

W *Historji* powraca tyle razy już powtarzana zwrotka, że należało ułaskawić Jaroszyńskiego, aby »czyntem wspaiałomyślnym zyskać serca polskie« (V, 112). Co to gadać o sercach polskich, kiedy taki purytanin, jak Andrzej Zamoyski, przyznawał ujarzmionym Polakom prawo uciekania się do krwawych środków w walce z nieprzyjacielem? Serca polskie pałały sztucznie roznieconą nienawiścią, głuszącą wszelkie inne uczucia i najlepsze instynkty. Autor powołuje się na Rogera Raczynskiego. Raczynski, śmiertelny przeciwnik margrabiego i zwolennik emigracyjnej polityki, nie omieszczał oku pocisk, w celu aż nadto widocznym, zdyskredytowania nienawistnej kombinacji politycznej, wiedząc z góry, że celu dopnie. Niegdyś we Francji, Alfons Karr odpowiedział tym, co żądali usunięcia z kodeksu kary śmierci: *Que messieurs les assassins commencent*, niech mordercy zaczną i przestaną zabijać. Aby mieć prawo piorunowania przeciwko egzekucyom, należało zacząć od głośnego potępienia zbrodni. Na emigracji powstał był zamiar protestu, ale generał Zamoyski miał sprzeciwić się: Dajcie pokój, rzekł; nie wiemy, nie możemy wiedzieć... Niebawem, po każdym zamachu, po każdym skrytobójstwie, mówiono powszechnie, że komitet centralny, jak wszelki inny rząd, broni się wedle możności, wydaje i każe wykonywać wyroki. Tymczasem, co teraz dopiero wychodzi na jaw, komitet centralny ani wyroków nie wydawał, ani mordować nie kazał. Zamachy urządzały ludzie, stojący po za komitetem, skrytobójstwa popełniała policja narodowa na własną rękę; lecz komitet centralny, korzystając z pobłażliwości opinii powszechnej, uznawał dla siebie pożyteczniejszem nie wypierać się cudzych uczynków, podpierających bądź co bądź w oczach tłumu jego powagę i urok.

Po historyi z deputacją, Zamoyski stracił do reszty grunt pod nogami, tudzież wpływ na dyrekcyę białą i szlachtę, nie przestając być uważanym za wcielenie »aspiracyi narodu«. Służył jednym za parawan, drugim za parasol, innym za firmę dla dwuznacznych robót. Do czego to wiedzie, pokazał wrześniowy zjazd szlachty w Warszawie. Autor zbudował opis tego zjazdu, na pozór bardzo ścisły i dokładny, lecz rzeczy nie szły tak po sznurku. Zwłaszcza rozmowa Zamoyskiego z W. księciem nie spowodowała zjazdu, który wykuł się niejako sam z siebie i powoli. Po zamachach na W. księcia i margrabiego, szlachta poczęła się ruszać, naradzać i zabierać do robienia czegoś. Większość miała na myśli protest przeciwko zamachowi. Proklamacya W. księcia z 27 sierpnia, oraz do pewnego stopnia ogłoszenia statutu organizacyi narodowej, przyspieszyły ruch między szlachtą; wspomniano o potrzebie wystąpienia z manifestem politycznym, w odpowiedzi na proklama-

cyę. Ponieważ ani dyrekcyja biała, ani nikt inny nie stanął na czele ruchu, aby poprowadzić szlachtę do określonego celu, szerzył się chaos coraz większy, z czego skorzystali czerwoni i ku czerwonym chyłacy się moderanci, w zamiarze popełnienia szlachty do nierozważnych kroków. Dyrekcyja biała, napierana przez wojewódzkich o znak życia, powzięła sama, albo przyjęła podsunięty jej pomysł zjazdu, szlacheckiego w Warszawie. Kiedy zapadła decyzja, nikt powiedzieć nie umie, ale zapaść musiała z największą pewnością przed rozmową Zamoyskiego z W. księciem, gdyż rozmowa miała miejsce 2 września, zjazd zaś rozpoczął obrady najpóźniej 10 t. m. Regularna komunikacya kolejowa istniała wtedy jedynie na drodze warszawsko-wiedeńskiej, poczta listowa tylko na głównych traktach dochodziła codziennie, było więc absolutnem niepodobieństwem w ciągu ośmiu dni rozesłać zaproszenia, powybierać deputatów i zgromadzić w Warszawie, gdyż przynajmniej w jednej trzeciej wypadków, dojście listu i podróż do Warszawy zabierały około czterech dni.

Rozmowa Zamoyskiego z W. księciem (V, 184), nie musiała być wynikiem *ad hoc* uknutej intrygi. W. książę chciał jednać sobie ludzi i wiedzieć, co myślą i czego chcą; dlatego chętnie każdego przyjmował, rozmawiał i słuchał. Lecz Polacy nie cisnęli się do Belwederu; prócz Franciszka Węglińskiego, Aleksandra Kurtza i jeszcze jednego, młodego urzędnika Rady Stanu, nikt, o ile wiem, nie wszedł w bliższy stosunek z W. księciem, który, czy od trzech, czy od dziesięciu, czy od stu, mógł usłyszeć jedno tylko i toż samo, że Wielopolski jest powszechnie znienawidzony, tudzież, że za Andrzejem Zamoyskim stoi cały kraj. Nie co innego słyszały osoby z dworu. Aleksander Przeździecki niezawodnie w podobnym sensie odzywał się przed Chreptowiczem (V, 182), robiąc się echem powszechnego głosu; Wielopolskiego wprawdzie nie lubił, jak zresztą wszyscy, ale nie był ani mściwym, ani zawziętym, ani na intryganta stworzonym. U Węglińskiego i Kurtza nie obeszło się bez ukrytych myśli. Jeszcze za czasów Lamberta, ich koterya próbowała tej samej taktyki, podyktowanej rachubą, że skoro wóz stanie i okaże się, że margrabia rady nie da, rząd zwróci się ku Zamoyskiemu, ten zaś następstwa odmówi i wtedy spadek przejdzie naturalnym porządkiem na członków dawnego komitetu rolniczego. Szczególnie Węglińskiemu zdawało się, że jest w gwiazdach zapisanym spadkobiercą po margrabim. W owej chwili, mógł łudzić się, że jego czas nadchodzi i tem goręcej kopał dołki pod Wielopolskim; lecz na razie daremnie się trudził. Wóz jeszcze szedł, choć ciężko; W. książę zaś, dla zasłonięcia samego siebie, potrzebował zatrzymać przy sobie ojca całej kombinacyi, w pierwszym rzędzie odpowiedzialnego za skutek; lepiej też, niż ktokolwiek mógł wiedzieć, że w Petersburgu żaden statysta warszawski nie wzbudzał dość zaufania, aby objąć spadek po Wielopolskim. Natomiast jednoznaczne zapewnienia, że, co Zamoyski powie, cały kraj zaakceptuje, wystarczały, żeby W. księcia skłonić do zetknięcia się z Zamoyskim. Tak samo, kiedy w Wiedniu zdecydowano się zawiazać układy z Węgrami, rząd zwrócił się do Deaka.

Zaproszony przez Chreptowicza, polski Deak przybył do Belwederu w najgorszym humorze. Czytając sprawozdanie z mianej tam rozmowy (V, 185), trzeba nieraz oczy przecierać. Relacya jest podobno nieco upstrzoną; ale nawet zredukowana do najskromniejszych rozmiarów, robi przykre, upokarzające wrażenie. Albo Zamoyski z góry odpychał wszelką myśl kompromisu, albo był człowiekiem politycznie niepczytelnym, niezdolnym odróżnić rzeczy możliwych od niemożliwych. Nagadawszy W. księciu impertynencyi, postanowił taką konkluzję: połączenie wszystkich prowincyi polskich pod zarządem W. księcia, z stolicą w Warszawie. Na to Rosya zaledwie byłaby przystała po wielkiej bitwie przegranej. Następnie Zamoyski cofnął się o pół kroku: »Inni może inaczej myślą. Mogę zebrać przyjaciół i znajomych, zapytać ich o zdanie i W. ks. Mości o rezultacie donieść«. W. księżę miał odrzec: »Dobrze, zbiierz pan przyjaciół i spytaj«. Tymczasem Zamoyski, zamiast uczynić, jak obiecał z własnego popędu, i zwołać poufną naradę, opowiedział całą rozmowę Garbińskiemu, który ją rozniósł po mieście. Z tego urodziła się bajka, że zjazd wrześnieowy został zwołany z wyraźnego upoważnienia W. księcia.

Zgromadziło się około trzystu obywateli z całego kraju, oraz podobno kilku z Litwy i Rusi. Gotowego nie im nie przedłożono, inicjatywa miała znowu wyjść z dołu. Przebieg obrad, trwających parę, czy kilka dni, nie jest znany; tem mniej zakulisowe zachody. Moje poszukiwania nie odniosły skutku; autor *Historji* nie był o wiele odemnie szczęśliwszym. W swoim czasie, jeden z deputatów lubelskich, Wincenty Świążawski wróciwszy z Warszawy, rzekł do mnie: Stało się wielkie nieszczęście! Opowiadał dalej, że miał być adres, ale zupełnie inny, jak ten, jaki odczytano zgromadzonemu, na ostatniem posiedzeniu, w pałacu p. Andrzeja. Odczytany adres zdziwił wielu obecnych, chcieli protestować, lecz nikogo do głosu nie dopuszczono.

Adres, obok przyłączenia do Królestwa Litwy i Rusi, żądał jeszcze wolnych instytucyj. Zamoyski, który miał przez syna Stanisława poddać myśl adresu do W. księcia, gdy mu przyniesiono sam akt, wpadł w gniew, nazwał wszystko »dzieciństwem«, oświadczył, że adresu nie doręczy i poradził szlachcie wracać do gospodarstwa. Według innej wersji obiecał zrobić z adresu użytek we właściwej porze. Tymczasem, usługne ręce rozpowszechniły adres w odpisach po mieście i w całym kraju.

Podanie Gregorowicza o obecności podczas obrad »komisarzy rządowych, dygnitarzy Wielopolskiego i paniczów« (V, 191) jest czystym wymysłem. Z wyższych urzędników ani jeden z pewnością nie poszedł. »Paniczów« tytułowanych i nietytułowanych, starszych i młodszych, mających rangi dworskie, urzędy Rady Stanu, wstęp do Belwederu, stosunki pokrewieństwa lub przyjaźni z rodziną Wielopolskich, można zliczyć nieomal na palcach dwóch rąk<sup>1)</sup>. Nie wszyscy byli ocho-

<sup>1)</sup> Dla wiadomości ciekawych, wymieniam nazwiska: Feliks Ogiński, Kazimierz Sobański (później zwany heroldem), Blumer, Rodryg Potocki, Piotr

tni podjąć się takiej misyi, niektórzy do tego nie zdolni, inni za młodzi. Wybór rzekomych komisarzy ograniczał się do bardzo szczupłego grona osób, znanych całemu miastu, których obecność na posiedzeniach nie mogła ująć niepostrzeżoną. Jeżeli W. książę »za pośrednictwem trzech osób«, znosił się poufnie »z wybitniejszymi członkami zjazdu« (V, 193), to chyba przez Węglińskiego i Kurtza. Przeciwno obecności na zjeździe komisarzy rządowych przemawia fakt: skąpe informacje rządu. W papierach po margrabim znalazło się tylko sprawozdanie Miniszewskiego z odpisem adresu, pobieżne, widocznie ułożone z obiegających po mieście wieści. Raport przedstawiony cesarzowi przez W. księcia przy wysłaniu Zamoyskiego do Petersburga i przeziemnie streszczony, co teraz mogą wyjawić, świadczy najlepiej, że W. książę wraz z margrabią, wiedzieli tyle, co cała publiczność.

Giller twierdzi, że na początku września udała się do margrabiego deputacya »stronnictwa legalnego«, którą margrabia przyjął »ozięble i dumnie« i odprawił słowami: »Waszego ani niczyjego poparcia nie żądam i nie potrzebuję; dla Polaków można czasem co dobrego zrobić, z Polakami nigdy!« (V, 181). Wersję swą Giller ogłosił dopiero po śmierci Wielopolskiego, więc w lat szesnaście po wypadku, nie powiadając, skąd ją zaczerpnął, ani kto należał do deputacyi. Przez długie lata nie doszła do wiadomości powszechnej najlżejsza wzmianka o epizodzie bardzo drastycznym, którego taić, bezpośrednio w tej sprawie interesowani nie mieli powodu. Co więcej, wersja Gillera wraca w druku, jak wąż morski, dosłownie przepisana z oryginału; nikt przecież nie jest w stanie powołać się na inne jakiegokolwiek świadectwo, lub dostarczyć bliższych szczegółów. Wobec tego niewiarogodnego podania, wydaje się ta wersja bardziej, niż wątpliwą, a zarazem upadają wnioski, z tego wątku w *Historji* (V, 181) wysnute. Fatalny obrót zjazdu, jak to i autor ubocznie przyznaje, był dziełem ludzi, którzy nie chcieli dopuścić do porozumienia między szlachtą i rządem. Cel został osiągnięty bez wielkiego trudu; robotę ułatwiła znakomicie małoduszność przywódców, tudzież zamęt w obradach, wywołany brakiem programu i kierunku. Nadto W. książę był osobiście skompromitowany, jako rzekomy inicjator zjazdu. Rząd musiał dać znak życia. Mógł szlachcie zęby pokazać, wytoczyć kupę procesów przed sądy wojenne. Nie uczynił tego, żeby nie zrywać ostatnich nici z tą szlachtą, oszczędzaną, jak własne oko. Póprzestano na wyproszeniu z kraju człowieka, który w sprawie zjazdu odegrał rolę dwuznaczną, który ciągle bruździł i rządził się złym humorem, pod wpływem rozdrażnienia, w jakie wpadał przy każdej okazji.

Świat polski, a za nim europejski, krzyknął, że margrabia wygnał Zamoyskiego przez prywatę i mściwość, co autor *Historji* potwierdza, z dodatkiem sentencji, że margrabia »zemstę miał zawsze za

---

i Stanisław Walewscy, Feliks Halpert, Sieleń, Konstanty Górski, dwaj bracia Gruszczy, Józef Badeni, Antoni Oborski; może jeszcze jeden, lub dwóch, których sobie w tej chwili nie przypominam.

prawdziwą rozkosz bogów» (V, 199). Gdyby to prawdą było, współcześni byliby dotkliwie poczuli skutki tej mściwości. Margrabia miał dużo nieprzyjaciół i dużą władzę. Zobaczymy teraz listę jego ofiar. Na czele stoi Zamoyski, dla którego podróż do Paryża na Petersburg nie była na razie wielką krzywdą i któremu pobyt w kraju dogryzł do żywego. Jeżeli w tym wypadku polityka hamowała mściwość despoty, to w innych nie mu nie przeszkadzało zakosztować rozkoszy bogów. Tymczasem kończyło się zawsze na drobnej przykrości. Dwóch literatów, podejrzanych o korespondencję do dzienników zagranicznych, w duchu nieprzyjaznym rządowi, spotkało internowanie w miastach prowincjonalnych. Kraszewski, poddany cesarstwu, przez dwa lata dokuczał margrabiemu na wszelkie sposoby i szkodził, ile tylko mógł; kazano mu więc wyjechać z Warszawy. Chodzi dotąd po świecie człowiek, powtarzający z patosem, że margrabia skazał go na wygnanie. Myślałby kto, że przejechał się do Permu, albo do Wiatki. Wcale nie; zamieszkał na czas krótki w mieście gubernialnem, niedaleko od swego majątku. I lista zamknięta. Nikt jednak nie zwraca uwagi, ilu ludzi zawdzięczało Wielopolskiemu, pośrednio lub bezpośrednio, uwolnienie z więzienia, skrócenie kary, powrót z prawdziwego wygnania.

Wyjazd Zamojskiego, jak wszystko wtenczas, obrócił się przeciwko rządowi. Nieszczęście chciało, że wkrótce po wyjeździe męża, pani Zamoyska umarła. Śmierć jej przypisano zgryzocie. Wedle obiegującej pogłoski, rząd miał wzbronąć p. Andrzejowi przybycia do Warszawy, dla pożegnania się z żoną. Czy tak było w istocie, nie wiem, ale każdy wie, że przyjazd Zamojskiego byłby wywołał olbrzymią manifestację i mógł doprowadzić do rozlewu krwi. Niemniej sarkano na środki ostrożności, przedsięwzięte podczas pogrzebu zmarłej. Po całej Europie zabrzmiały skargi na krzywdy i ucisk nieszczęśliwego narodu, szerzone przez Zmartwychwstańców z kazalnicy, przez emigrację w prasie zagranicznej. Echa tych skarg rozniecały nieukontentowanie w społeczeństwie, chorobliwie czułem na pewien rodzaj wrażeń, zupełnie nie czułem na inne. Kiedy rząd kazał swoim urzędnikom nosić kapelusze cylindrowe, jak ich zmuszał od niepamiętnych czasów golić brody i wąsy, cała Polska zawzięła się z oburzenia na taki gwałt. Każdy dziś przyzna, że nie było o co robić tyle hałasu. Najsmutniejszym objawem była rzadko w tym stopniu spotykana obojętność na fałsz i kłamstwo. Wszelki fałsz przyjmował się w społeczeństwie bez najmniejszej trudności.

Pożyteczna ze wszechmiar praca pierwszego historyografa *Dwóch Lat*, odznaczająca się w głównych zarysach umiarkowanym i trzeźwym sądem, nosi na sobie liczne ślady walki, jaka w umyśle autora toczyła się między tradycją historyczną, ustaloną w bieżącej literaturze, i zdrowym rozsądkiem, oraz faktami i dokumentami<sup>1)</sup>...

HENRYK LISICKI.

1) Niedokończoną tę recenzję pisaną przez ś. p. H. L. słabnącą już ręką, otrzymała redakcja od p. Maryi Lisickiej, za co jej serdecznie wyraża podziękowanie.



P r a w d a. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870—1895. Lwów. Nakładem H. Altenberga. 1899. Str. LXXIX + 525 in 8<sup>o</sup> maj.

Kiedy w roku 1895 obchodzono jubileusz ćwierćwiekowej pracy literackiej Dra Al. Świętochowskiego, pomiędzy literatami warszawskimi powstała myśl wydania książki pamiątkowej celem uczczenia zasług szan. jubilata. Nie dziw, że w naszych warunkach praca około wydania takiej książki zajęła sporo czasu tak, że dopiero w r. b. ukazała się ona na półkach księgarskich — zasobna w prace wielu wybitnych talentów i niejednokrotnie zasłużonych na polu naukowem, a nie mniej też i literackiem. Ten mając właśnie wzgląd na oku postanowiliśmy zdać sprawę z wydawnictwa, którego tytuł wyżej wymieniliśmy, — a raczej z rozpraw historycznych, literackich i etnograficznych w niem zawartych. Beletrystykę (t. j. poezję i prozę powieściową) z łatwo zrozumiałych powodów tutaj opuszczamy, jakoteż i prace z zakresu filozofii, historii literatur obcych i t. p. Ponieważ zaś w wydawnictwie tem porządkowano prace nadesłane w alfabetycznym porządku nazwisk autorów, przeto i my tutaj w ten sam postąpimy sposób, nie rozdzielając ich wcale na grupy według tego, do jakiej dziedziny wiedzy należą.

Pierwszą zatem z porządku rozprawą jest rzecz p. Antoniego G. Bema p. n. „*Grzegorz z Sanoka i zagadkowe jego stanowisko w historii literatury*“. Nadzwyczaj słusznie zajął się szan. autor rozwiązaniem stanowiska tej postaci, jakie zajmuje ona w historii literatury polskiej, kiedy nie pozostawiwszy po sobie żadnego chociażby ułamka utworu, została okrzyknięta jako filar literatury naszej w XV wieku. Sławę swoją zawdzięcza Grzegorz z Sanoka, zdaniem p. Bema, jedynie i wyłącznie biografii napisanej przez tak znakomitego humanistę, jak Kallimach. Biografia wszelako nie może stanowić wiarygodnego dokumentu, zbyt bowiem wiele napotkać w niej można niedokładności, obowiązki nadto, jakie wobec arcybiskupa zaciągnął biograf jego, osłabiają do reszty moc życiorysu, którego żadną miarą nie należy uważać jako źródło historyczne. Historycy literatury uwierzyli na ślepo Kallimachowi i stąd to poszło, że Grzegorz z Sanoka mimo, że nie pozostawił po sobie żadnej spuścizny literackiej, ani uczniów wybitnych, — dostał się na sam szczyt dziejów literatury polskiej XV wieku (str. 31—36).

Tuż po tej rozprawie następuje rzecz Dra Henryka Biegeleisena, zajmująca się »*Udziałem Stanisława Trembeckiego w sprawie Dugrumowej*« (str. 37—47.) Sprawa Dugrumowej, w którą wciągnięto najwybitniejsze rodziny magnackie polskie, króla Stanisława Augusta, a nawet zagraniczne dwory — ma już obszerną literaturę. (Por. Dr. L. Finkel. *Bibliografia historii polskiej*. I. 264—5). Dr. Biegeleisen daje mały do niej przyczynek w wyżej wymienionej rozprawie, w któ-

rej opowiada o udziale Trembeckiego w tej intrydze na podstawie listów poety, pisanych do króla. Listów tych ogłosił szan. autor pięć z rękopisów Muzeum Czartoryskich w Krakowie nr. 847, w świetle zaś ich okazuje się, że Trembecki donosił jedynie królowi wiadomości o przebiegu procesu i że miał nadzwyczaj szczegółowe informacje w tej sprawie. Ponadto ogłoszono tutaj »Drugie objaśnienie X-cia Generała (Czartoryskiego) po odrzuceniu świadków«, które jednakowoż jest błędne, jak o tem nie trudno przekonać się z współczesnej broszury wydanej w r. 1785 w Warszawie p. n. »*Sprawa między ks. A. Czartoryskim a Janem Komarzewskim i Fr. Ryxem, oskarżonych jakoby o zamysł strucia tego księcia*«.

W dalszym ciągu napotykamy studium p. Bronisława Chlebowskiego p. t. »*Indywidualizm jako czynnik rozwoju artysty polskiego w wieku XVI*« (Humanisci — Jan Kochanowski) (str. 80—93), w którym umiejętnie zdołał szan. autor nakreślić rozwój idei humanistycznych w Polsce, a zarazem naszkicował indywidualizm zwłaszcza Janickiego i Kochanowskiego. Zdaniem p. Chlebowskiego struna uczuć indywidualnych nadaje temu ostatniemu poecie cechę ogólnoludzką, piętno nowożytnie.

Długi artykuł Dra Piotra Chmielowskiego p. t. »*Z dziejów postępu i reakcyi u nas*« (str. 94—105) zaznajamia czytelników z smutną historią rywalizacyi »*Tygodnika petersburskiego*« z »*Gwiazdą*« w latach 1846—1850. Szan. autor kreśli rzecz całą na podstawie korespondencyi Benedykta Dołęgi (Jakóba Jurkiewicza) z Adamem Pługiem. Scharakteryzowawszy pokrótce przebieg akcyi, zatrzymuje się Dr. Chmielowski nad końcem długiej kampanii: kiedy pod koniec 1849 po stłumieniu ruchów rewolucyjnych zapanowała reakcyja polityczno-religijna i »*Gwiazda*«, wydawana przez Benedykta Dołęgę, reprezentująca kierunek demokratyczny »stała się kością w gardle przeciwnikom«, którzy się skupiali w »*Tygodniku petersburskim*«, Michał Grabowski wraz z Konstantym Świdzińskim molestowali ustawicznie władzę przeróżnemi skargami na tę publikację, przedstawiając jej wydawcę jako człowieka hołdującego teoryom komunistycznym, usiłującego reformować religię i t. p. Skargi zaś te odniosły wnet pożądaný skutek, »*Gwiazdę*« bowiem zakazano dalej wydawać. Lecz i późniejsze przedsiębiorstwa literackie Dołęgi, jak »*Papuga europejska*« lub »*Gołąb*« i »*Wiązka*« nie ukazały się w druku, gdyż współpracowników wywieziono do Orenburga (Sowę-Zeligowskiego) lub do Wiatki. Tymczasem Henryk Rzewuski założył w Warszawie »*Dziennik warszawski*«, w celach rywalizacyi z »*Gazetą*«, do redakcyi zaś pisma swojego powołał wybitne w literaturze pióra, jak: Juliana Bartoszewicza, Wilkońskiego i innych. Opozycyoniści, dawni wydawcy i współpracownicy »*Gwiazdy*«, widząc silną reakcyę, wnet zaczęli zmieniać swoje przekonania, kiedy Dołęga w liście do A. Pługa powiada, iż Rzewuski »jest to jedyny człowiek, jakiego nam właśnie potrzeba«, a i w późniejszych listach nie raz jeden wychwala »*Dziennik warszawski*«. Kiedy zaś ruch demokratyczny obudził się u nas na nowo, Benedykt Dołęga przerzucił się znowu na tę stronę i na tem stanowisku wytrwał aż do zgonu.

»*Drobne notatki do pism Juliusza Słowackiego*« pióra Dra W. Hahna (str. 168—178) nie przynoszą szczegółów nieznanych, gdyż artykuł Hahna był wykończony z początkiem r. 1894 przed ukazaniem się dzieł Biegeleisena, które wyszło w czerwcu 1894 r. To bowiem, co mówi szan. autor o Janie Bieleckim i jego źródłach historycznych, wyzyskał już dawniej w znacznej części H. Biegeleisen w objaśnieniach pism poety. Notatkę więc o tym poemacie należy uważać jako rozwinięcie skądinąd znanych nam szczegółów. Niezbyt ciekawą również jest drobnouchna wzmianka o »Wallasie« i o »Balladynie«. Nawiasem dodajemy, że wykrzyk ten Kirkora, na który szan. autor zwraca uwagę, napotykaemy i w naszej poezji ludowej, jak na to wskazał p. Bronisław Grabowski w »Wiśle«. Całą tę pracę kończy notatka, wyjaśniająca Ślaza i Salmona z »Lilli Wenedy«, jakoteż wskazująca pokrewnymotywy śmierci zadanej przez węże i potajemnego żywienia więźnia.

Nadzwyczaj cennym jest odczyt Dra Jana Karłowicza, miany na zjeździe orientalistów w Sztokholmie r. 1889, a tutaj dopiero ogłoszony p. t. *Mitologia i filozofia*. Niedługa ta rzecz (str. 197—205) da się streścić w tych słowach, któremi szan. autor kończy swoją prelekcję, że »prawdziwy i jedyny układ i rozkład faktów w mitologii opisowej osiągnięty być może tylko przyjęciem za podstawę klasyfikacji filozoficznej, a to dla tej prostej i jasnej przyczyny, że mitologia nie jest niczem innem, jak filozofią pierwotną i zarodkową«.

Z kolei następuje praca p. Henryka Konica p. t. »*Trybun ludowy za czasów Księstwa warszawskiego*« (str. 206—217). Postacią tą ciekawą a zapomnianą dzisiaj, był młody poseł z Maryampolskiego na sejm r. 1811, Józef Godlewski, obraz zaś jego działalności zawiera się w broszurce p. t. »Głosy posła Maryampolskiego na sejmie r. 1811 w Warszawie i t. d.« (stron 109). Z prac jego w sejmie podjętych wymienić należy adres do tronu, złożony przez deputację królowi, a przyjęty przez większość izby poselskiej. Godlewski zaliczał się do opozycyi, to też kulminacyjnym punktem działalności jego była mowa, w której poddany został ostrej krytyce cały ustrój skarbowy, jakoteż system administracyjno-państwowy. Ze strony jednakowoż współczesnych, nie tylko nie spotkało Godlewskiego uznanie, lecz nawet opinia publiczna surowo przeciwko niemu się zwracała..

Króciutka notatka p. Ludwika S. Korotyńskiego p. t. »*Zbiorek pieśni ludowych Joachima Lelwela*«, podaje wiadomość o rękopisie, zawierającym około 100 pieśni, zebranych przez naszego historyka w okolicy Woli Cyganowskiej, Okrzei, Jarczowa i Okrzeszkowa, kiedy on liczył lat 15! Treść tego rękopisu będzie niebawem w całości ogłoszona. (Str. 220—223).

Niem mało zainteresowania może obudzić artykuł Tadeusza Korzonia p. t. »*Do rodowodu Kościuski*«, w którym udowadnia szan. autor fałszerstwo jednego testamentu dla celów indywidualnych przez rodzinę. Słusznie tedy zaznaczył autor, iż »historyk nie ma nic do czynienia ze sprawami takich gadów społecznych«. (Str. 224—226).

Aleksander Kraushar znowu ogłasza (str. 245—248) »*List drugiego Dymitra Samozwańca do Mikołaja Wolskiego, Mar-*

*szafka wielkiego koronnego*». Dokument ten pochodzi z r. 1608 i znajduje się obecnie w oryginale w zbiorach Archiwum Medyceuszów we Florencyi, pisany zaś był z zamku Brańska, gdzie Dymitr zatrzymał się był w pochodzie swoim na Moskwę, treść zaś jego stanowi przypomnienie skierowane do Wolskiego zajęcia się sprawę Dymitra, jakoteż wyrażenie nadziei w pomoc na przyszłość. P. Kraushar podał obok tekstu oryginalnego łacińskiego, także przekład polski.

P. Erazm Majewski podaje tutaj sprawozdanie ze swoich *»Odkryć archeologicznych na wydmach stopnickich«* (str. 303—308), gęsto illustrowane podobiznami wykopanych przedmiotów, które w poważnej części mają kształt grotów do strzał lub skrobaczy i pochodzą z początku okresu neolitycznego, jakkolwiek niektóre z okazów sięgają wieku mezolitycznego.

Ważny a ciekawy przyczynek do biografii lat młodzieńczych Mickiewicza, stanowi piękne studjum p. Leopolda Méyeta p. t. *»Mickiewicz nauczycielem prawa«* (str. 321—330). Nie jest ono wprawdzie oparte na źródle właściwem, któreby mogło dać najpewniejsze rezultaty, t. j. na *»Materyach nauk w szkołach akademickich kowieńskich«*, broszury tej jednak nie posiada żadna biblioteka publiczna polska, ani obca. Ponieważ jednak program nauk w Kownie nie różnił się wiele od takiegoż w innych zakładach, przeto słusznie przypuszcza szan. autor, że podręcznikiem w nauce prawa dla młodego Mickiewicza była książka ks. Hieronima Stroynowskiego p. n. *»Nauka prawa przyrodzonego, politycznego«* i t. d., która doczekała się aż czterech wydań i była przez samego Kołłątaja i Czackiego uważana za najlepszą. Że zaś Mickiewicz znał prawo lepiej od wielu, na to przywodzi p. Méyet całe mnóstwo dowodów, a na tę znajomość oddziaływała z pewnością najwięcej praktyka nauczycielska w Kownie za lat młodych jeszcze.

Krótki artykuł Franciszka Rawity-Gawrońskiego p. t. *»Kilka słów do genezy »Rybki« A. Mickiewicza«* (str. 422—426), jest wobec studjum podpisanego sprawozdawcy p. n. *»Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza«*, zupełnie spóźnionym i nie przynosi żadnych nowych przyczynków do twórczości Mickiewicza, ani do wpływu poezyi gminnej na balladę wspomnianą.

Drobna notatka p. Łucyana Uziębły p. n. *»Syrokomli dwa szkolne patenta na mądrość«* (str. 465—468), tyczy się świadectw gimnazjalnych i postępów w naukach poety.

St. ZDZIARSKI.

# PRZEGLĄD

## literatury historyi powszechniej.



Historia średniowieczna.

Od XIII do XVI wieku.

### I. Wydawnictwa źródłowe.

*Bullarium Franciscanum sive Romanorum Pontificum Constitutiones, epistolae, diplomata.* Tomus V. Benedicti XI, Clementis V, Joannis XXII, monumenta a Conrado Eubel digesta. Romae, 1898.

Dawne wydawnictwo, rozpoczęte i przerwane w zeszłym wieku (I t. wyszedł w r. 1759, II t. w r. 1761, III t. w r. 1765, IV t. w r. 1768) zostało na nowo podjęte, do czego głównie przyczyniło się otwarcie archiwum watykańskiego. Wszystkie bowiem tu wydane bulle są wyjęte z regestów tegoż archiwum. Tom ten obejmuje czas od Benedykta XI do końca Jana XXII (1303—1334). Appendix zawiera najstarszy wykaz prowincyj zakonu Franciszkanów, oraz spis tych członków zakonu, którzy wyniesieni zostali na prałatury kościelne *extra ordinem*. W końcu znajdują się alfabetyczne spisy wszystkich osób i miejsc. Tom ten ma wielkie znaczenie dla historyi zakonu, zwłaszcza dla misyi. Do historyi Polski znajdują się tu nieliczne wiadomości.

*Analecta Franciscana sive Chronica aliaque varia documenta.* T. III, ad Claras aquas, 1897. Zob. Kwartalnik historyczny, 1898 zesz. III, obszerna i gruntowna recenzja X. prof. Fijałka.

*Speculum Perfectionis seu S. Francisci Assisiensis Legenda antiquissima auctore fratre Leone.* Nunc primum edidit Paul Sabatier. Paris, 1898.

Tekst tej legendy jest wzięty przeważnie z rękopisu Bibl. Mazarin (1743), ale i inne rękopisy (między innymi lwowskiej Bibl.

uniwersyteckiej) są uwzględnione zgodnie zawsze z zasadą krytyczną, według której najkrótszy i najprostszy tekst jest zarazem najautentyczniejszym. Nie tylko tej, ale żadnej zasady krytycznej autor nie pominął. Porównanie legendy *Speculum Perfectionis* z innymi legendami, jest ściśle i świetnie przeprowadzone. Dziełem tem Sabatier, jako krytyk i stylista stał się bardzo wysoko a wydaniem legendy przyczynił się do poznania przedziwnej postaci św. Franciszka, która w ostatnim czasie tak pociąga umysły.

*Monumenta ordinis Fratrum Praedicatorum, III. Acta Capitulum Generalium ordinis Praedicatorum*, vol. I, ab a. 1220, usque ad annum 1303, recensuit Fr. Benedictus Reichert. Romae, 1898.

Akta kapituł dobrze wydane.

*Untersuchungen und Urkunden über die Camera Collegii Cardinalium für die Zeit von 1295 bis 1437* von Paul Maria Baumgarten. Leipzig, 1898.

Zachętę do tego opracowania i wydania dała książka Kirscha, *Die Finanzverwaltung des Kardinalkollegiums im XIII u. XIV Jahrh.* (Münster, 1895). Autorsam określa swą książkę jako zbiór dokumentów do polityki skarbowej św. Kolegium od Bonifacego VIII do Eugeniusza IV, zaopatrzony dokładnym komentarzem. To, co autor skromnie nazwał komentarzem, jest jednak poniekąd osobną pracą (213 stron) o finansowym zarządzie Kamery kardynałów. Dokumenta są wydane w porządku rzeczowym, ale pod koniec znajduje się i chronologiczne zestawienie i streszczenie. Wydanie jest sporządzone z wielką starannością i z całym aparatem naukowym.

*Die Rückkehr der Päpste Urban V und Gregor XI von Avignon nach Rom.* Auszüge aus den Kameralregistern des Vatikanischen Archivs, herausgegeben von Dr. Joh. Peter Kirsch. Paderborn, 1898, LXI, 328. (Quellen und Forschungen herausgegeben von der Görres-Gesellschaft, VI). Skrzętnie i umiejętnie zebrane wyciągi z rejestrow Kamery apostolskiej, dają nam bliżej poznać różne mniej lub więcej ważne okoliczności, towarzyszące powrotowi papieża do Rzymu. Obszerny wstęp (61 str.) poprzedzają materiały, obejmujące podróże papieża Urbana V i Grzegorza XI z Avignonu do Rzymu, przygotowania, wydatki w ciągu podróży, wreszcie nakłady poświęcone w Rzymie na budowlę i restauracye.

*Concilium Basiliense.* Studien und Quellen zur Geschichte des Concils von Basel, herausgegeben mit Unterstützung der historischen und antiquarischen Gesellschaft von Basel. II. Protokolle des Concils 1431—1433, herausgegeben v. Johannes Haller. Basel, 1897.

Pierwszy tom, wydany w r. 1896, obejmował ważne dokumenty do historyi reformy Kościoła, konfliktu z kuryą i do unii. Drugi tom zawiera protokoły notariusza Brunetti a zwłaszcza wyciągi protokołów od marca 1431 do stycznia 1432, protokoły od 28 stycznia 1432 do grudnia 1432, wreszcie protokoły z r. 1433. W dodatkach znajdują się różne instrukcyje. Pracy tej dokonał Haller umiejętnie i gruntownie.

*Hierarchia Catholica medii aevi sive Summorum Pontificum S. R. E. Cardinalium ecclesiarum antistitum series* ab a. 1198—1431 e documentis tabularii praesertim Vaticani collecta digesta edita per Conradum Eubel, Monasterii, 1898.

Dzieło uzupełniające i prostujące Gamsa, polega na wyzyskaniu regestów papieskich. Pierwsza część obejmuje papieży, kardynałów, w drugiej są zestawione stolice biskupie w alfabetycznym porządku, nie jak u Gamsa według krajów i prowincyi. Dzieło wielkiej pracy i wielkiego pożytku.

*Les Archives de la Chambre Apostolique au XVI siècle*, par Joseph de Loye. I partie. Inventaire. Paris, 1889. X, 274.

Pracując nad historią papieństwa w XIV wieku autor przejrzał obfite materyały, odnoszące się do tej epoki i sporządził dokładny inventarz działu *Introitus et Exitus*, kollektoryi i regestów awiniońskich. Praca jego dla dalszych badań zwłaszcza nad skarbowością kuryi jest bardzo użyteczną.

*I. F. Böhmer: Regesta Imperii VI. Die Regesten des Kaiserreichs unter Rudolf, Adolf, Albrecht, Heinrich VII, 1273—1313*, wyd. Oswald Redlich. I część. Innsbruck, 1898. XX. 562. Nowe, poprawione wydanie, uzupełnione ogromnym źródłowym materyałem, jaki zwłaszcza do panowania Rudolfa z Habsburga się znalazł. W nowem tem opracowaniu znajduje się przeszło 1000 numerów więcej, niż u Böhmera było. Trudność sprawiały listy niedatowane, której dawniej i Ficker nie mógł całkiem pokonać. Uwzględnienie i wciągnięcie tego ważnego materyału było jednak konieczne. Wydawca czerpał i z archiwalnych źródeł, zastrzegając się z góry, że wszystkich archiwalnych materyałów nie mógł objąć, ale i to, co zrobił, jest bardzo dużo i świadczy o benedyktyńskiej pracowitości autora. Pierwsza część obejmuje czas od r. 1273—1291.

*Regesta Imperii XI. Die Urkunden Kaiser Sigmunds 1410—1437*, verzeichnet von Wilhelm Altmann. I Band, 1410—1424. Innsbruck, 1896/97.

A. nie ograniczył się także do wydanych źródeł, lecz usiłował zebrać i archiwalny materyał, chociaż bardzo rozprószony. Nie wszystkie archiwa były jednak dlań przystępne. Regesta cesarza Zygmunta łączą się z Regestami Böhmera, ale stanowią osobne wydawnictwo. A. trzymał się zasad Böhmera. Miejscowości są oznaczone według dzisiejszych nazw, gdzie identyczność ich żadnych nie przedstawiała trudności. Nieznane dokumenta są po większej części dokładnie podane.

*Monumenta Germaniae Historica. Libelli de lite Imperatorum et Pontificum Saeculis XI et XII conscripti. Tomus III. Hannoverae*, (Hahn), 1897. — 775 str.

W tomie tym mieszczą się przeważnie *Gerhohi praepositi Reichersbergensis libelli selecti*, który żył i pisał głównie w połowie XII wieku. Ważny materyał znajduje się tu także do walki papieństwa z cesarstwem i w drugiej połowie XII wieku. Wydanie jest pod

każdym względem wzorowe. Krytyka tekstów przeprowadzona z całą ścisłością. Do poznania walki, jaka toczyła się między dwiema wielkimi potęgami średniowiecznymi, do poznania całego nastroju umysłów i całego świata pojęć, źródło to jest pierwszorzędnego znaczenia.

K. Koppmann, *Die Rezesse und andere Akten der Hansatage von 1256—1430*. T. VIII. Leipzig, 1897, XXII, 832.

Tom ósmy obejmuje czas 1429—1430, razem 850 numerów. Materiał ogłoszony odnosi się głównie do stosunków miast hanzeatyckich do północy, zwłaszcza do Danii. Cenne są dodatki i uzupełnienia do wcześniejszego czasu, do lat 1300—1430.

Wydanie jest bardzo dobre. Nie brak oczywiście rejestru nazwisk i miejscowości.

*Hansische Handelsbriefe aus dem 15 Jahrh.* von Dr. Georg Steinhausen. Jahrbücher für Nationalökonomie u. Statistik v. Hildebrand. III Folge, 13 Band 1897. Wydrukowano tu kilka nieznanych listów.

*Politische Korrespondenz des Kurfürsten Albrecht Achilles* wyd. Priebatsch. II Band, 1481—1486. Publikationen aus dem k. Preussischen Staatsarchiven, T. 71. Leipzig, 1898.

O publikacyi tej, ważnej także dla naszych dziejów, zdamy sprawę po wydaniu dalszych tomów.

*Documents relatifs à l'Histoire de l'industrie et du commerce en France depuis le 1<sup>er</sup> siècle avant J. C. jusqu'à la fin du XIII<sup>e</sup>*, par Gustave Fagniez. Paris, 1898. LXIV, 349. Collection de Textes pour servir à l'étude et à l'enseignement de l'histoire.

Od Strabona aż do końca XIII w. zestawione są tu wiadomości skądinąd już znane do historyi handlu i przemysłu. Praca taka ułatwia poznanie swej historyi i przeto jest użyteczną, chociaż do samodzielnych studyów wcale nie wystarcza. Osobno podnieść należy obszerny wstęp.

W tym samym zbiorze wyszło dzieło :

*Chronique Artésienne (1295—1304)* nouvelle édition et *Chronique Tournaisienne (1296—1314)*, publiée pour la d'après le manuscrit de Bruxelles par première fois Frantz Funck-Brentano. Paris, 1899. XXIV, 127.

*Lettres de Charles VIII roi de France*. Publ. d'après les originaux pour la Société de l'histoire de France par P. Pélicier. T. I. (1483—88). Paris, 1898. 406 str.

*Calendar of Patent Rolls Edward I. 1301—1307*. London, H. M. Stationery Office. 1898.

*Les Chroniqueurs Français du moyen age*. Villehardouin, Joinville, Froissart, Commines par Charles Aubertin, Paris. XLIV, 568 str.

Wyciągi z wymienionych autorów podług najlepszych wydań, poprzedzone wstępem o historyografii francuskiej i gramatyce języka starofrancuskiego. Wydanie bardzo użyteczne.



## II. Opracowania.

### 1. Papiestwo i Kościół.

*La Cour de Rome et l'esprit de réforme avant Luther* par Felix Roëquain. *III. Le grand schisme. Les approches de la réforme.* Paris, 1897. Pierwszy tom: *La Théocratie, Apogée au pouvoir pontifical*, pojawił się w r. 1893, drugi: *Les abus, decadence de la Papauté* już w r. 1895 a trzeci i ostatni, zamykający dzieło, wyszedł niedawno. W bardzo krótkim tedy czasie powstało dzieło, poważne rozmiarami, ale nie odpowiadające swą treścią bardzo dużo zapowiadającemu tytułowi. Ze względu na tytuł, który obejmuje cały zachód, wymieniliśmy to dzieło na pierwszym miejscu, bo przecież »duch reformy« przenikał cały zachód.

Rozważając ten wielki prąd, trzeba poznać i objąć warunki, wśród których zachodnie społeczeństwo żyło. »Duch reformy« nie był czysto duchowym objawem ani wyłącznie duchową sprawą. Duch reformy budził się wśród różnorodnych dążeń, potrzeb i interesów. Autor ogranicza wprawdzie swe zadanie a raczej ściślej je określa, przeciwstawiając niejako »reformę« Lutra kuryi rzymskiej, ale to ściśsze określenie nie jest ograniczeniem ani ściśnieniem ram, w których wielka rzecz miała się pomieścić, bo historia kuryi rzymskiej w XIV i XV wieku, to znów *magna, maxima pars* historii europejskiej. Tam autor zresztą szeroko rzecz traktuje, może aż za szeroko, tak, że pogłębienie wielkiego przedmiotu w żaden sposób nie może zadowolić. Ze względu na te wielkie ramy, w tytule na okaz wystawione, wymieniamy to niedawno zamknięte dzieło na pierwszym miejscu, a wcale nie ze względu na istotną jego wartość. Bo w obrazie nie tylko że nie ma nic nowego, ale to, co już dawno skądinąd było znane, zostało dość błado, bezbarwnie i nudno opowiedziane i zestawione.

Mamy to uczucie, że dawniejsza książka autora: *L'esprit révolutionnaire avant la Revolution*, chociaż rozmiarami szczuplejsza, była treściwszą, więcej ożywioną i więcej wartą, że przynosiła więcej nowych myśli i poglądów. Trzytomowe dzieło ostatnie jest kompilacją, nie odznaczającą się ani nowym układem, ani nawet dokładnością. Jeżeli mówimy o braku dokładności, to nie myślimy wcale autorowi zarzucać, że nie uwzględnił całej literatury. To było wprost niepodobieństwem, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że co dwa lata powstawał nowy tom. Nie chodzi tedy o tę lub ową rozprawę, ale o to, że zasadnicze kwestye nie są uwydatnione z należytym naciskiem, albo niedokładnie a nawet wprost błędnie przedstawione.

W ostatnim tomie autor zajmuje się (w pięciu rozdziałach) »wielką schizmą« papiestwa (1378—1404) soborami powszechnymi (1404—1418), »reakcją papieską«, osatecznym upadkiem soborów a wreszcie papieżami jako włoskimi książętami i zbliżaniem się re-

formy« Lutra. Reforma ta przedstawia się tedy jako nieuniknione następstwo papieństwa, przekształconego w włoskie księstwo, a Luter jako antyteza papieża, który »zamknął ewangelię«. Zamknął ewangelię pierwszy Sykstus IV. Papież był odtąd tylko świeckim księciem, *portant un masque sacerdotal*; taki stan rzeczy, który zmierzał do ruiny religii i który po Sykstusie IV jeszcze się pogorszył, nie mógł być trwały; uczucie religijne u ludów było tylko uśpione i musiało się koniecznie obudzić. A zatem Luter otworzył ewangelię, którą Sykstus IV. »zamknął«.

Autor tego wprost nie powiedział, ale ta konkluzja tkwi w jego dziele, urwanem na Sykstusie IV. A przecież koniec XV i początek XVI w., okres od 1484 do 1517 nadawał się także do rozpatrzenia różnych prądów reformy. Autor sądzi jednak, że »szlachetny ruch«, który ożywiał sobory w Pizie, Konstancyi i Bazylei »upałł«, że to właśnie za Sykstusa IV, wyraźnie i jaskrawie się ujawniło, że odtąd zreformowanie Kościoła przez sobór było już po za obrębem możliwości ludzkiej. Szczególny nacisk położony na datę urodzenia Lutra w r. 1483, a śmierci Sykstusa IV, która dziewięć miesięcy później nastąpiła. Data ta zamyka dzieło, poświęcone zbadaniu i przedstawieniu reformy przed Lutrem. A jak autor sobie poradził z Maurenbrechera, *Geschichte der Katholischen Reformation*? Tu właśnie koniec XV i początek XVI w., stanowił przedmiot i to bardzo wdzięczny studyów. O ile możemy sądzić, autor Maurenbrechera wcale nie zna a nad różnicą i stosunkiem reformacji katolickiej do reformacji Lutra wcale się nie zastanawiał.

Z pewnem zdziwieniem przeczytaliśmy też pod koniec, że ten trzeci tom na r. 1483 czy 1484 urwany, jest już ostatnim. Wprawdzie odpowiada to pogłodom autora, który Sykstusa IV, uważa za grabarza ewangelii, a nie widzi, że ta ewangelia na całym zachodzie miała jeszcze później i równocześnie licznych, wielkich i gorących wyznawców i obrońców, ale nie odpowiada istocie rzeczy.

Autor pisze spokojnie, a jednak książka jego wygląda na tendencyjną wskutek fałszywego punktu wyjścia. Nauce nie przybyło stąd dużo światła.

*Die Päpste als Richter über die deutschen Könige von der Mitte des XI bis zum Ausgang des XIII Jahrhunderts.* Ein Beitrag zur Geschichte des päpstlichen Einflusses in Deutschland von Dr. Victor Domeier. Breslau, 1897. IX, 115. Untersuchungen zur deutschen Staats- und Rechtsgeschichte von Dr. O. Gierke. 53 Heft.

Temat ogromny, ważny i trudny wymaga rozległych studyów historycznych i prawniczych, wytrawnego i spokojnego sądu, opanowania wielkiej epoki od XI do XIII wieku. Autor tych wszystkich warunków nie posiada, w każdym razie nie w tej mierze, w jakiej potrzeba. Praca jego jest raczej szkicem, nie pozbawionym wartości i bystrych uwag, a nie wyczerpaniem wielkiego przedmiotu. W walce Henryka IV z Grzegorzem VII, główny nacisk na to położony, że dopiero papież myśl zrzucenia cesarza z tronu poruszył i tem nieszczęsny stworzył

precedens. Książęta niemieccy tak daleko się nie posuwali, zmierzali tylko do częściowego oderwania się (*partielle Lossagung*). Lambert, świadek klasyczny, mówi wprawdzie: *regno ei cedendum esse, .. tristis erat sententia, ut regno se abdicaret*, a o tej abdykacyi i ustąpieniu mowa już przed konfliktem z papieżem, ale autor tej groźnej opozycyi nie przypisuje zasadniczego znaczenia (*trotz dieser bedenklichen Erscheinung kam ein Absetzung des Königs von Rechts wegen als ein Gesamttakt der Fürsten nicht zur Sprache*). Dopiero »wkroczenie« Grzegorza VII było przełomowe. Formę opozycyi książąt nazwał D. raczej *ein motiviertes Gegenkönigthum, nicht aber eine motivierte Absetzung*. Granica bardzo subtelna da się z trudnością utrzymać, bo chyba nowy król opozycyjny nie miał i nie mógł istnieć obok dawnego, tylko panować po jego zrzuceniu. Wyraźnie potem zaznaczoną jest różnica między postępowaniem Grzegorza VII a Innocentego IV, w stosunku do Henryka VII i Fryderyka II. Grzegorz VII apelowal do uczucia, Innocenty IV do rozumu; zrzucenie Henryka IV było wyrazem ściśle duchownej władzy, wyrazem osobistej powagi, było »aktem oryginalnym«, natomiast u Innocentego IV akt ten był prawniczo uzasadniony, był konsekwencją logiczną hierarchicznego systemu. Tu wystąpił formalno-prawniczy pierwiastek, kiedy tam przeważał duchowno-religijny. Pomimo jednak tej różnicy trzeba zauważyć, że już Grzegorzowi VII przyświecał ten sam system, którym się przejął Innocenty IV; duch był ten sam, chociaż we formie były odcienia. Słusznie podniesiony jest wpływ tej walki, z której cesarstwo wyszło pokonane, na konstytucję w Niemczech, zwłaszcza na władzę książęcą. Ale wogóle kwestya ta jest otwartą i wymaga gruntownego opracowania. Wzmocniona władza książąt warowała później swą niezależność i wobec Rzymu.

*Die finanziellen Beziehungen der florentinischen Bankiers zur Kirche von 1285 bis 1304* von Georg Schneider. Staats und sozialwissenschaftliche Forschungen von G. Schmoller. XVII Band, 1 Heft. Leipzig, 1899, str. 78.

Trzy potęgi przyczyniły się do zwycięstwa pieniężnego gospodarstwa nad naturalnem: najpierw handel, który największy wpływ wywarł potem wojna, do której *nervus rerum* był niezbędny a po trzecie ta potęga, która opierała się lichwie a nawet pobieraniu odsetek, t. j. Kościół. Autor chce właśnie dowieść prawdy tego »paradoksu« i wykazać, że »w kościelnem opodatkowaniu leży główna przyczyna pieniężnego obrotu na większą skalę«. Florencya wzięła na siebie bardzo intratną rolę pośrednika i pomocnika, oddając papieżowi i samej sobie znaczne usługi, zamieniane na bieżącą monetę. Już w drugiej połowie XIII w., powstają nad samym Arnem pałace nowej arystokracji, która szybko się wzbogaciła dzięki w znacznej części stosunkom z kuryą. Autor zajął się zbadaniem tych stosunków w ostatnich dwóch dziesięciokach lat przed Avignonem, a ograniczając się do pewnej chwili, oparł się na źródłowej podstawie i daje nam rezultaty w formie cyfr, które same za siebie mówią. Widzimy jasno całą tę wielką, międzynarodową pieniężną go-

spodarkę, której centrum stanowiła Florencya, mająca w większych miastach europejskich swe filie — w Londynie, Brudze, Paryżu i w Nimes, w Barcelonie, w Wenecyi. Funkcye, jakie spełniano, polegały na inkasowaniu, zmienianiu pieniędzy oraz na przyjmowaniu depozytów. Kupcy towarzyszyli kolektorom a czasem wprost spełniali obowiązki kolektora, podczas kiedy urzędowy kolektor poprzestawał tylko na kontroli.

Papieże przekazywali bankom dziesięciny albo świętopietrza a Mikołaj IV kazał świętopietrze z północnych krajów posłać filii banku Pulci w Brudze.

Praca zapoznaje nas z całą tą rozgałęzioną i skomplikowaną manipulacją, określa nadto stosunek, jaki zachodził pomiędzy bankami a obydwoma kamerami, papieską i kardynałów, a w końcu zastanawia się nad prawem stanowiskiem banków do kamery apostolskiej i przytacza kilka ciekawych szczegółów co do osobistości, które w służbie rzymskiej się znajdowały. Byli to nie tylko »przedstawiciele wielkich finansowych potęg, ale także potomkowie dawnych rodów i polityczni przewodnicy kwitnących miast«. To też słusznie Bonifacy VIII mógł Florencję nazwać »piątym żywiołem«. Trzy dodatki dają nam spis włoskich banków, ustanowionych przy kurii, wiadomość o rodzajach monet i formularz pisma dłużnego. Pracę tę należałoby uzupełnić w tym kierunku, jakie i jakimi drogami szły z Polski pieniądze do Rzymu.

Savonarola. Zawrzała walka gorąca, jak przed 400 laty z powodu Dominikanina z S. Marco. Jak przed 400 laty Savonarola przykuwał ludzkie serca potęgą swego przekonania i ogniem swego natchnienia, tak dziś jeszcze nęci i podbija, jedna sobie nie tylko cichych wielbicieli, idących za swem uczuciem, ale nawet wytrawnych i głośnych uczonych. A taki urok ma ta postać, że już żadnej plamki obrońcy na niej nie chcą widzieć i przyznać. Walka ta wre w obozie katolickim. Charakterystyka Savonaroli w historii papieży Pastora dała do niej pochop.

Odmówienie Savonaroli ortodoksji wywołało namiętne pociski przeciw Pastorowi. Zerwała się istna *ecclesia militans* z całym ferworem, aby bronić czci Savonaroli, niesłusznie, lekkomyślnie, nieuczciwie naruszonej, bo takimi zarzutami obarczono Pastora, najlepszego w świecie katolika. O. Berthier, Francuz, uczony Dominikanin, zarzucił mu nieuctwo, mówi o nim jako o *lourd pedant qui s'appelle Pastor*. Niemiecki profesor teologii Commer mniema, że Pastor »plamił swój honor literacki«. A włoski profesor P. Luotto twierdzi, że Pastora rzecz o Savonaroli jest plagiatem. Nie będziemy tu tego starego sporu rozstrzygać. Poprzestając na razie na zaznaczeniu tej kwestyi, notujemy, że napisał Paolo Lotto, Prof. nel Regio Liceo di Faenza »*Il vero Savonarola ed il Savonarola di L. Pastor*, Firenze, 1897. Dzieła tego rozmiarami niezwyklego (640 str.) niestety nie znamy.

Na zarzuty odpowiedział L. Pastor, *Zur Beurtheilung Savonarolas*. Kritische Streifzüge, Freiburg i Br. 1898 str. 79, a odpowiedział spokojnie i godnie. Spór ten prowadzony z taką namiętnością

przykre robi wrażenie. Janssen, *Wort an meine Kritiker* zwracało się przeciw zasadniczym przeciwnikom; podjął on rękawicę rzuconą z obozu wprost wrogiego. Tu walczą z sobą uczeni, stojący na tym samym gruncie, a uderzają w ton, który nie godzi się ani z miłością chrześcijańską, ani z powagą nauki. Zapowiedziane jest osobne samodzielne dzieło Commera, *Savonarola als Ordensreformer, als Philosoph und Theolog und endlich als Staatsmann*. Tymczasem zapisujemy inną nową rozprawę: *Savonarola als Apologet und Philosoph*. Eine philosophie-geschichtliche Studie von Dr. M. Glossner, Paderborn, 1898, str. 127. Savonarola był zdaniem autora następcą sławnej tomistycznej tradycji, był zarazem jej i wogóle chrześcijańskiej nauki apologetą. Autor nie polemizuje z nikim, ale z wywodów jego wynika jasno, że przemawia za zupełną materalną i formalną ortodoksyą Savonaroli.

*Dante, Sein Leben und sein Werk, sein Verhältniss zur Kunst und zur Politik* von Franz Xaver Kraus. Berlin, 1897, 792 str.

Jeżeli ośmielamy się mówić o tem pomnikowem dziele i na tem miejscu, to dlatego tylko, aby zwrócić uwagę na rozdział piąty i ostatni: *Dante's Verhältniss zur Politik*. Zaznaczony tu związek traktatu *De monarchia* z współczesną literaturą. Co do czasu powstania tego traktatu, autor oświadcza się przeciw samemu początkowi XIV w. (1300—1302), przeciw r. 1312, a natomiast za późniejszym terminem, mianowicie po r. 1317, a zatem »prawdopodobnie« Dante pisał swe polityczne pismo razem z ostatnimi pieśniami *Purgatorio* i to w Rавennie. Autor zaznacza co do ogólnej charakterystyki monarchii, że ideał Dantego nie był bynajmniej zamgloną, sentymentalną utopią »pokoju świata«, tylko żądaniem powszechnego pokoju, jako środka do osiągnięcia wyższego i najwyższego celu ludzkości. Dante pierwszy rozpoznał i wyraził idee nowożytnego państwa kulturalnego, w którym powinna kwitnąć sprawiedliwość i wolność. Co do religijnych uczuć i stanowiska wobec Kościoła, Kraus przyznaje Dantemu, wbrew dawniej wyrażonym poglądom, »formalną i materalną ortodoksyę«, pomimo ostrej krytyki papieży i prałatów. Autor zbija także przypuszczenie, wyrażone w ciągu walk narodowych włoskich, że Dante był stanowczym przeciwnikiem państwa kościelnego i terytorjalnej władzy papieństwa. Poczucie prawa i usposobienie nigdy zasadniczo papieństwu nieprzeciwne, są rękojmnią, że Dante historycznego prawa papieży do *patrimonium* nie zaprzeczał, pojmował jednak stosunek tego *temporale* papieży do *imperium* tak samo, jak stosunek swej ojczyzny i innych włoskich książąt do cesarza. Wykształcenie się tego *temporale* w samodzielne państwo było dziełem późniejszej epoki, takiego *temporale* Dante nie znał, nie mógł go tedy ani uznawać, ani nie uznawać. Odrodzenie Kościoła miało dokonać się wewnątrz a nie zewnątrz. Mylnie jest zestawienie Dantego z Marsyliusem z Padwy i Ockamem. Dante był »katolickim reformatorem«, zbliżonym duchowo do zakonu Franciszkanów.

Sądy Krausa są wytrawne, na rozległych, głębokich studyach oparte i rozstrzygają stanowczo wyżej poruszone kwestye.

*Marsilius' von Padua republikanische Staatslehre.* Inaugural-dissertation (Heidelberg) von August Nimis, str. 39.

Rozprawa ta posłużyła do uzyskania stopnia naukowego, ale dla nauki nie przynosi zdobyczy. Jest powierzchowna i dość niedbale napisana. Młody doktor odkrył republikańskie idee w *defensor pacis*, które średniowieczny system w niwecz obracają i są zapowiedzią r. 1789.

## 2. Niemcy.

Michael Emil S. J. *Geschichte des deutschen Volkes seit dem dreizehnten Jahrhundert bis zum Ausgang des Mittelalters.* I Band. Culturzustände des deutschen Volkes während des XIII Jahrhunderts. Erstes Buch, dritte unveränderte Auflage. Freiburg i Br., 1897, str. 368.

Książka, już umówiona życzliwie i nieżyczliwie w różnych czasopismach, jest poświęcona Janssenowi, bo on też musi być uważany za jej duchowego ojca. Autor pokusił się o to, aby uzupełnić Historję narodu niemieckiego i to, co Janssen kilku tylko rysami zaznaczył, rozwiniąć i ująć w osobne dzieło, aby dać dokładny obraz wielkiej epoki od XIII do XVI w., a właściwie tylko doprowadzić rzecz do czasu, od którego Janssen zaczął. Porównanie tej nowej książki z dziełem, które swego czasu było wypadkiem dnia nie tylko w naukowym świecie, ale i politycznym, nasuwa się tedy z konieczności. Janssen ważną, istotnie przełomową chwilę dziejów niemieckich a po części przynajmniej pośrednio dziejów zachodnich przedstawił w nowym świetle, odwrócił stosunek, jaki istniał w poglądach na reformacyę i poprzedzającą ją epokę, wykazując, że światło było przed reformacyą a grube cienie wśród reformacyi, po niej i wskutek niej. Jego dzieło było w każdym razie nowe. Tymczasem Michael oświecla to, co już jest jasne, opowiada to, co już znane, a nawet lepiej przedstawione, broni tego, czego nikt, z którym warto się liczyć, nie zwalcza. Wprawdzie zapewnia nas niezawodnie szczerze i w dobrej wierze, że obraz, którym nas obdarzył, obraz zwłaszcza XIII w., znacznie (*nicht unerheblich*) się różni od prawie powszechnego pojmowania średnich wieków, ale mimo to nie mogliśmy się tam dopatrzeć czegoś zasadniczo nowego, ani też nie możemy bez poważnych zastrzeżeń przyjąć słów: »po największej części przedstawiciele nauki wraz z wielką publicznością zawsze jeszcze w tem ze sobą się zgadzają, że średnie wieki były czasem głębokiego poniżenia ludzkości, czasem barbarzyństwa i ciemnoty«.

Niezawodnie poglądy na tak zwane średnie wieki, wymagają jeszcze sprostowania; związek tej epoki z odrodzeniem z jednej a z światem rzymskim z drugiej strony, nie jest jeszcze dostatecznie znany, ani wyraźnie zaznaczony, ale dawny, utarty, banalnością rażący wyrok potę-

pienia średnich wieków, już dawno uległ rewizji. Mało jest przedstawicieli nauki, poważnych przedstawicieli, którzyby oczywistej prawdzie chcieli i mogli się oprzeć. Sam autor zaraz w pierwszych słowach wstępnych powołuje się na Sch mollera, który z wielkim naciskiem podniósł, że na XIII wiek przypada rewolucya, zdaniem jego prawie ważniejsza od wszystkich następnych, ważniejsza od wszystkich wynalazków i odkryć odrodzenia i XIX w., a rewolucya ta działała na człowieka, zrazu na materyalne życie, ale stopniowo na duchowy i moralny jego poziom. Pod względem wewnętrznych urządzeń Lamprecht z kolei przez Michaela zacytowany, uważa epokę Hohenstaunów za przełomową (*die Hauptcäsur in der deutschen Verfassungsentwicklung fällt in die Zeit der Staufer*). Czem była sztuka i poezya w XIII w. w Niemczech, to dawno już uznawano. Michael idzie tedy już jasną drogą, nie potrzebuje jej szukać i rozpraszać ciemności, których nie ma, w każdym razie nie w tym stopniu, jak się jemu zdaje. Nie mamy tedy przed sobą jakiejś rewelacyi, nie mamy nawet oryginalnej samodzielnej pracy, a raczej kompilacyę, zabarwioną subiektywizmem, zbyt widocznym a nie koniecznie zawsze miłym i zgodnym z prawdą dziejową. Układ książki nie odpowiada historycznemu rozwojowi społeczeństwa średniowiecznego i świadczy, że autor poprzestał na poznaniu zewnętrznej fizyognomii społeczeństwa a głębiej w cały wewnętrzny ustrój nie wniknął. Książka jest podzielona na pięć rozdziałów: rolnictwo i chłopci, kolonizacya wschodnia, miasta, rycerstwo, prawo i administracya. O kolonizacyi słowiańskiego wschodu mowa zaraz po przedstawieniu rolniczego stanu; z tego tedy wynikałoby, że to olbrzymie dzieło kolonizacyjne wyłącznie przypisać należy temu stanowi, że miasta i rycerstwo żadnego w tem udziału nie miały; a tak nie było. O rycerstwie należało chyba mówić przed miastami, jeżeli miała wyraźnie wystąpić wielka »rewolucya«, którą Schmoller tak podnosi a na co Michael zaraz na wstępie się zgodził. Byt rycerstwa związany był z naturalnem gospodarstwem, to też przedstawienie tego stanu rzeczy, powinno było poprzedzić historję miast. Budowa miast rozwijała się na gruzach feudalizmu. W układzie książki są tedy nieformalne, ale zasadnicze błędy. Naśladując Janssena autor umieszcza w tekście całymi ustępami zdania obce, jakby własnemu sądowi dość nie ufał. U Janssena miało to jednak swe uzasadnienie, ponieważ chodziło o uwydatnienie drażliwych punktów i o źródłowe poparcie. Michael nie potrzebował tyle obcych świadectw i argumentów. Składając wprawdzie dowody, że pilnie czytał i staranne zrobił sobie ekscerpta, czytany autor nie okazał jednak żadnej samodzielności. W szczegółach zatracają się też zasadnicze linie obrazu. Kolonizacya germańska przedstawiona z wielkim patosem. »Błogosławieństwo« zachodu spada na słowiańskie niwy. Lud śląski dobrowolnie to przyjmował; »dzieci mieszanych małżeństw nie poszły w polską niewolę, tylko idą za wolnością, stały się Niemcami«. Nie tak zadowoloną była »zazdrośna polska szlachta« (str. 107). Słowa te podane są i u autora w cudzysłowach, ale chyba wiedział, co bierze od innych. Romański świat nie ma również uznania. W dziejach nie

znajdzie się żywotniejsze złączenie (*lebensvollere Einigung*), skojarzenie się chrześcijaństwa z germańskim duchem (str. 216); z Prowencji »zawleczono dwuznaczną romantykę«. Sygfyrd w Nibelungach dowodzi, jak bardzo rycerskie dusze od galickiej wydelikaczonej miłości (*gallisch-verfeinert*) były oddalone. Pokazuje się, że gorący katolicyzm O. Michaela S. J., który w Kościele i papieństwie uznaje »najwięcej konserwatywną i w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu najliberalniejszą potęgę na świecie«, nie sprzeciwia się wcale pewnemu uczuciu wyższości wobec innych, którzy do tego samego Kościoła należą. O. Michael nie przejął się tym liberalnym duchem, który tak słusznie podnosi. Książka dla szerszej publiczności ma swą wartość i pewną zasługę.

*Erläuterungen und Ergänzungen zu Janssens Geschichte des deutschen Volkes*, herausgegebenen v. Ludwig Pastor. I Band, 2 u. 3 Heft.

*Nationaler Gedanke und Kaiseridee bei den elsässischen Humanisten*. Ein Beitrag zur Geschichte des Deutschthums und der politischen Ideen im Reichslande von Dr. Joseph Knepper. Freiburg in Br. 1898, 207 str.

Praca ta jest dobrym początkiem rozpoczętego świeżo wydawnictwa, które ma Janssena uzupełnić. Wśród humanistów alzackich jaśniej przedewszystkiem *praeceptor Germaniae*, Wimpheling; jego pisma stanowiły też główny przedmiot studyów, pisma tchnące istotnie patriotycznym duchem, nawet czasem skrajnym, o czem n. p. świadczy krytyka wprost namiętna francuskiego charakteru. Dla postaci niemieckich cesarzów ma cześć gorącą. Karola W. uważa za Niemca na wskróś, pomimo, że niektórzy »zdrajcy« chcą go do Galów zaliczyć, wielbi także Ottona I, Fryderyka I, i Fryderyka II, który »całkiem nie z wyciężony z życiem się rozstał«, a mimo to Wimpheling był nie tylko najgorliwszym katolikiem, ale nawet przekonany o supremacyi papieństwa. Obok niego Sebastyan Brant odznacza się silnem niemieckim uczuciem i dumą narodową, pomimo, że całkiem tonął w średniowiecznych ideałach. Z innych humanistów omówieni są Beatus Rhenanus i Jakób Spiegel. Książka jest oparta na gruntownej znajomości pism humanistów, układ jest przejrzysty tak, że takie »uzupełnienie« Janssena prawdziwy przynosi pożytek.

Cesarz Fryderyk II należy zawsze do tych postaci, ku którym historycy z upodobaniem się zwracają. Winkelmann w ich szeregu pierwsze zajmował miejsce († 1896). Tuż po jego zgonie wyszedł drugi tom: *Jahrbücher der deutschen Geschichte. Kaiser Friedrich II*, von Eduard Winkelmann. II, 1228—1233. Leipzig, 1897. Wydanie historycznej komisji bawarskiej Akademii Umiejętności. W dwóch rozdziałach przedstawiona jest walka Grzegorza IX z Fryderykiem II w latach 1228—1230 a następnie lata pokoju do 1233. Jest to dzieło wytrawnego badacza i gruntownego znawcy owej epoki. Cesarz nie był zasadniczym przeciwnikiem Kościoła. Ścigał wprawdzie



duchownych, ale dlatego, że stawiali opór, który bezwzględnie łamał. Może »niejedno co opowiadano w świecie o jego okrucieństwach, polega na przesadzie, ale to pewna, że wobec buntowników i zdrajców nie znał miłosierdzia, że w tym względzie był wiernym synem swego ojca — Henryka VI i swego kraju rodzinnego«. Duchownych karał tak samo, jak świeckich. W. sądzi jednak, że Fryderyk II był więcej skłonny do zawarcia pokoju od Grzegorza IX, który okazywał »zaciętość«. Czy ta zaciętość nie była w związku z mściwością cesarza, z jaką karał biskupów, oddanych Grzegorzowi IX? Biskupi ratowali się ucieczką (str. 157). Rządy Fryderyka na Sycylii były niezmiernie twarde; postępował tu, jak wschodni despota, tak, iż słusznie mu Grzegorz zarzucał, że »w królestwie nikt ani ręką ani nogą ruszyć nie może bez jego zezwolenia« (str. 265). Znaczenie konstytucyi w Melfi z r. 1231 dla Sycylii W. poddał dokładnemu rozbirowi. Gospodarka finansowa zupełnie fiskalna, była na wskrós wschodnią (str. 279). Cła i monopole hamowały swobodny rozwój handlu, przynosiły złoto panującemu a biedę poddanym, uginającym się pod ciężarem nieznośnych represyi. System ten, przyjęty od muzułmańskich i bizantyńskich fiskalistów, uprawiających gospodarstwo rabunkowe (*Raubwirtschaft*) doprowadził w końcu, pomimo odstraszać praktyk rządowych i sądów, do rewolucyi. Charakterystyka tego systemu jest znakomitą. Autor przypomina tu, że Zakon niemiecki tę okrutną gospodarkę naśladował W końcu znajduje się siedm ekskursów, stanowiących cenne przyczytniki do historyi tych czasów a zarazem wskazówki do dalszych badań. Ubóglewać należy, że znakomity autor przedwcześnie zgasł.

Charakterystykę Fryderyka daje nam Alfred Dove w swem teraz dopiero ogłoszonym odczycie: *Ausgewählte Schriften vornehmlich historischen Inhalts* von Alfred Dove. Leipzig (Dunker & Humblot), 1898, str. 20—36. Jak wszystko, co z pod pióra tego pisarza pochodzi, odznacza się i ta charakterystyka świetnością barw i subtelnością spostrzeżeń, jakąś *Stimmung*, która jest wyrazem uczucia autora, jego silnej sympatyi do tego dziwnego a pełnego sprzeczności męża, którego współczesny historyk, Math. Parisiensis nazwał *stupor mundi*. Dove widzi w Fryderyku II »pompę wersalską« i świeży powiew powietrza z Sanssouci, bo i Fryderyk Hohenstauf pozwalał muzułmanom i żydom »dbać o swoją duszę według własnego fasonu«. Ale jak z tym świeżym powiewem godzi się ów straszny duch wschodni, o którym co dopiero mówiliśmy? Dove uległ może zanadto swemu sentymentowi, pomimo, że jest także doskonałym znawcą tej epoki i gruntownym badaczem.

Wspominamy tu też zaraz drugi jego odczyt a świeżo powtórnie wydany (str. 36—53): »*Erinnerungen eines Bettelmönches*«. Tym mnichem, który żył i czuł w tych czasach, jest Salimbene. I ta rzecz jest ponętnie skreślona. O Fryderyku wreszcie co dopiero napisał K. Hampe, *Kaiser Friedrich II.* (Hist. Zeitschrift N. F. T. 47. 1 Heft 1—42 str.) Hampe znalazł w jednym z rękopisów Biblioteki narodowej w Paryżu źródło, odnoszące się do młodości Fryderyka II. Dove w poetycznym obrazie

przedstawił 17-letniego władcę w chwili, kiedy po raz pierwszy zjawił się w Niemczech, jako skromnego, ujmującego i hojnego młodzieńca, z którego potem dopiero wyrósł dziwnie potężny, chociaż w najwyższym stopniu nieszczęsny i zgubny człowiek. Tymczasem Hampe właśnie na podstawie owego przez siebie odkrytego źródła twierdzi, że już jako ów 17-letni młodzieniec Fryderyk II był dojrzały i rozwinięty, że wogóle był postacią »jednolitą«, pomimo silnych kontrastów i stromych przejść, które tkwią w jego naturze. Hampe widzi w nim także moment nowożytny, który przez Filipa Pięknego i włoskich książąt odrodzenia, wyraźnie przed oczyma nam stawia władców XVII i XVIII w. Autor ten mniema, że Fryderyk więcej jednak jest podobny do Ludwika XIV niż do Fryderyka II Pruskiego. Czy tych porównań z Ludwikiem XIV, czy Fryderykiem Wielkim trochę nie za wiele? Winkelmann, trzeźwy badacz, wypowiedział zdanie, że Fryderyk II był »daleko więcej romantykiem, człowiekiem średniowiecznym, niż się zdaje«.

*Geschichte Manfreds vom Tode Friedrichs II bis zu seiner Krönung* (1250—1258) von Dr. August Karst. Berlin 1897. Historische Studien von Dr. E. Ebering. Heft VI.

Ścisłe źródłowa, krytycznie napisana praca świadczy o dobrej metodzie pisarza, ale mało w niej nowych rezultatów. Jestto wogóle raczej porządne zestawienie wypadków, niż nowe oświetlenie epoki. Autor walczy głównie z Schirrmacherem (*Die letzten Hohenstaufen*), który zbyt na Jamsilli, *Historia de rebus gestis Friderici II etc.* polega, ale do tego rezultatu doszedł on »prawie równocześnie« z M. Doeberlem, który jednak swą rzecz (*Berthold von Hohenburg*) wcześniej ogłosił (*Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft XII.*)

*Social-Geschichte Böhmens in vorhussitischer Zeit* von Julius Lippert. II Band Der sociale Einfluss der christlich-kirchlichen Organisation und der deutschen Colonisation. Wien, Prag, Leipzig 1898. Zwracamy tu tylko uwagę na to dzieło, które na osobną recenzję zasługuje.

Hansa: *Geschichte der deutschen Hanse in der zweiten Hälfte des XIII Jahrhunderts* von Dr. F. R. Daenell. Leipzig, 1897, XI, 210.

Temat nie dał się ściślej określić, ani termin a quo i ad quem dokładniej oznaczyć. Przyczyna tego leży w samej historii Hanzы, związanej z wielkimi interesami całej Europy północnej, zależnej także od wewnętrznych stosunków i walk, jakie w samych miastach hanzeatyckich istniały. Pod naciskiem zewnętrznych i wewnętrznych niebezpieczeństw wiążą się miasta w drugiej połowie XIV w. w jeden związek, starają się o polityczną reprezentację kupieckich faktoryj, za granicą zdobywają przywileje, zwalczają wspólnie we własnych murach prąd demokratyczny, dążący do udziału w rządzie a zarazem uroszczenia książąt terytoryalnych, dopiero z tą dobą historia pojedynczych terytoryalnych związków zamienia się w historię »niemieckiej hanzy«. Był to proces, który powoli i stopniowo się odbywał, a trudno

w istocie o ścisłe daty. Poznanie tych rozgałęzionych wspólnych interesów na wielkiej przestrzeni od Brugi aż do Nowogrodu, poznanie konfliktów z wszystkimi północnymi potęgami z Anglią, Danią, Rosyą... stało się to koniecznem po nowych wydawnictwach, zwłaszcza po wydaniu recesów. Autor podjął to trudne zadanie i może pierwszy przebił się przez ogromny materiał, zaznaczył trafnie ważne punkta, podniósł wielkie i małe sprawy, dotknął wielu i różnorodnych kwestyi, ale nie dał jeszcze pełnego obrazu dziejów Hanzy. Nagromadzone są liczne fakta, ale nie jest to historia. Co autor uczynił, jest samo przez się mozolną i pożyteczną pracą, ale tej dotkliwej luki, jaką sam na wstępie zaznaczył w literaturze historycznej, nie wypełnił. Praca jego jest pouczającą ale męczącą a nawet dość trudną do objęcia. Tak wciąż bowiem autor przerzuca nas z jednej widowni na drugą, odrywa nas od jednej sprawy do drugiej, że wcale nie łatwo wśród tych staré i powikłań politycznych znaleźć jakiś punkt oparcia. A może to ztąd pochodzi, że sam autor takiego silnego punktu oparcia i wyjścia nie miał.

*Die deutsche Hanse. Ihre Geschichte und Bedeutung.* Für das deutsche Volks dargestellt von Theodor Lindner Leipzig, 1899, str. 215,

Tu mamy całą historję Hanzy od jej zawiązków aż do tej pory, kiedy ją angielski statysta w (XVI. wieku) porównał ze starą babą, która zęby straciła. Autor zaczyna od charakterystyki Niemiec w XIII. w., i od początków handlu północno-niemieckiego a kończy na głośniejszej katastrofie Iltis i znanym okrzyku niemieckich marynarzy, kończy na apostrofie do narodu niemieckiego, którego chluba i dziełem była Hanza. Hanza należy do historii narodu niemieckiego a nie do historii starego *imperium*, bo cesarze nie troszczyli się o ten związek, który powołany był do *Wacht an der Ostsee*. Hanza czuła zawsze po niemiecku, chociaż nie miała »dzisiejszego narodowego poczucia samowiedzy«. Duchem patryotycznym tchnie ta praca i ma też uczucie patryotyczne budzić, a za pomocą dawnej hanzeatycznej tradycyi wzmoćnić dzisiejszą ogromną ambicyę, sięgającą po Chiny. Praca popularna, ozdobiona licznymi ilustracyami jest udatnie i z werwą napisana przez uczonego, zkądinną dobrze znanego.

Paul Viollet, *Histoire des institutions politiques et administratives de la France* T. II. Paris, 1898, 470 str.

Od pojawienia się pierwszege tomu upłynęło ośm lat, ale mamy też rzecz dojrzałą, gruntownie przetrawioną, doskonałą. Autor opanował liczne źródła, całą bogatą literaturę i dał nam samodzielną pracę, pełną eruducyi, ale i pełną życia. Puls życia bije z każdej karty. Nie znamy książki w nowszej literaturze historycznej równie pouczającej, jak zajmującej, wprost przykuwającej uwagę czytelnika. A nie chodzi tu tylko o samą Francję. Widzimy część i to ważną historii zachodniej, odbicie tych wszystkich prądów, które przenikały cały zachód.

W trzech rozdziałach autor przedstawia władzę królewską, Kościół i szlachtę w średnich wiekach. Pierwszy rozdział o wła-

dzy królewskiej najobszerniejszy (265 str.) stanowi główną treść a zarazem ozdobę i zasługę dzieła. Wstępne uwagi streszczają zwięzłe i trafnie zasadniczy pogląd na tak zw. średnie wieki. Pierwiastki nowożytnego rozwoju państwa i nowożytnej kultury tkwią w średnich wiekach. »Czem jesteśmy, zawdzięczamy po większej części tym wiekom; średnie wieki żyją w nas, w około nas; tam powstało prawo, które nami rządzi, powstał język, którym mówimy; powstały reguły prozodyi, prawa naszej harmonii, tam powstała sztuka na wskrós francuska, która rozszerzyła się po całej Europie, na południe do Viterbo i Castel del Monte, na północy do Upsali. Uwagi te odnoszą się do Francyi, ale mają także wielkie znaczenie dla całego zachodniego życia; przypominają starą prawdę: *natura non facit saltus*, prostą prawdę, a jednak długo zapoznaną w przedstawieniu historyi zachodniej Europy i w podziale tej historyi na epoki, które rzekomo z sobą organicznie się nie łączyły. Ciekawy i ważny proces powstania monarchii francuskiej od pierwszego Capeta aż do ostatniego, któremu w brutalny sposób przypominiano jego wielką przeszłość a zarazem nikłe pochodzenie, daje wymowny, klasyczny przykład i dowód jasny tego stopniowego rozwoju, tej tak zw. ewolucyi zachodu. Król był we Francyi embryonem, punktem, w którym »praca natury« najżywiej dawała się uczuć, zkład stopniowo nieznacznie wyrastają inne organa. Król stanowi pierwszą sprężynę, *punctum saliens*. Organizacya społeczeństwa pochodzi po większej części od króla, który skupił rozprószone siły i ujął w karby krewkie i gwałtowne żywioły. Autor podniósł słusznie, że Francya w tworzeniu państwa nowożytnego wyprzedziła sąsiednie potęgi, że tryumf królewskiej władzy we Francyi był jedną z form tryumfu państwa nowożytnego, ale należy tu uczynić jedno zastrzeżenie. Tryumf monarchii francuskiej nie może, nie powinien uszczuplić wielkości Anglii o owym okresie od XIII. do XVI. w. i ważności jej dziejów wewnętrznych, które przedstawiają inny typ rozwoju, wcale nie podrzędny, owszem równie doniosły, jak francuski. We Francyi król był embryonem, w Anglii w łonie samego społeczeństwa tkwiła myśl żywotna, bo wśród rzeczywistych potrzeb życia zrodzona, myśl wspólnej walki i obrony najdroższych skarbów — życia i mienia. Ta myśl przenika wszystkie stany, przetapia, jednoczy naród, rozbity etnograficznie. Ta wielka myśl angielska jest równie nowożytną, jak francuska praktyka królów, a nawet okazała się trwalszą. Autor wspomina o Anglii, ale uwydatniając tryumfy Francyi i zasługi jej około nowożytnego zjednoczenia i wykształcenia państwa, niedość Anglię podniósł, która innemi drogami, z innego wychodząc założenia, do tego samego doszła celu, tylko przeszedłszy szczęśliwie groźną kryzys w XVII. w. uchroniła się od katastrofy wielkiej rewolucyi.

Ważne są wywody o dziedziczności Kapetyngów. Pierwszy Kapet, uzurpator, i jego następcy uchodzili za *interreges*. Bezkrólewie tu trwało jednak z górą 850 lat, a książęta tego rodu zasiadali na licznych i świetnych tronach europejskich, tak, że w XIV. w. dom francuski zastraszał Dantego. Pomimo wzrostu i rozrostu królewskiego rodu zachowała się idea elekcyjna, ale więcej jako tradycya, jako podanie,

jako prawo idealne, niż jak rzeczywisty postulat. Przed bitwą pod Bouvines (w r. 1214) która rozstrzygnęła losy Francyi, król Filip August ofiarował koronę najgodniejszemu, ale z tej ofiary nikt nie myślał skorzystać. Król zaznaczył tylko, że poczuwa się do całej odpowiedzialności w przededniu krwawej i stanowczej rozprawy. — *Lex salica* nie wykluczała zasadniczo kobiet od tronu (str. 55.), dopiero później i to dopiero w drugiej połowie XIV. w. wśród walk z królami angielskimi, roszczącymi prawo do korony francuskiej, powoływano się na prawo salickie, które wykluczało kobiety od dziedziczenia ziemi po ojcu. Prawo cywilne znalazło zastosowanie w publicznem życiu. Na początku XIV. w. bezpośrednio po zgonie synów Filipa Pięknego, kiedy potrzeba było podstawy prawnej, do rozstrzygnięcia sprawy następstwa, pretendenci i juryści nie opierają się jeszcze na prawie salickiem. Podnosimy te wywody, bo nikt dotąd o ile wiemy, nie podniósł tak jasno, jak autor, istotnego znaczenia prawa salickiego. Terytoryalne kojarzenie i jednoczenie Francyi w rękę króla od XII. w., aż do końca XV. w., jest dobitnie skreślone, chociaż tu mniej nowych momentów. W ukształtowaniu się władzy królewskiej słusznie cały nacisk został położony na wewnętrzne stosunki Francyi. Tu oczywiście spoczywa, w realnych stosunkach i walkach punkt ciężkości. Sądzymy jednak, że może więcej trzeba by podnieść wpływ prawa rzymskiego i pojęć rzymskich na rozwinięcie i uzasadnienie pojęcia władzy królewskiej. Wpływ ten w XIV. w. na całym zachodzie silnie się objawia, czego dowodem Alfons XI. w Hiszpanii, Filip Piękny we Francyi, Edward III. w Anglii. Stanowisko króla przedstawione z głębokiem wniknięciem w ducha owych pokoleń, które były świadkami i uczestnikami walk między papieżem a tą ukochaną córą Kościoła — Francją. Najkrótszy rozdział daje także wyraźny obraz upadającego rycerstwa. Uczuwamy tu tylko brak uwydatnienia ekonomicznych stosunków. Arystokracya francuska w X. XI. i XII. w., przedstawia się jako kolos na glinianych nogach: ziemia usuwa się z pod jej nóg. Był to proces, który miał ekonomiczne przyczyny, na które może za mało zwrócono uwagi. Dzieło, któremu zbyt dużo poświęciliśmy miejsca, należy do najlepszych całej literatury historycznej, nie tylko francuskiej, ale powszechnej. Nauce francuskiej Viollet przyniósł prawdziwą chlubę.

*Wilhelm von Nogaret. Rat und Grosssiegelbewahrer Philipps des Schönen von Frankreich* von Dr. Robert Holtzmann. Freiburg i/B. 1898, 277 str.

Jednym z największych architektów nowożytnej Francyi był Filip Piękny a wykonawcą jego woli i myśli, wykonawcą może twardszym i hardziejším od samego króla był Nogaret, jego minister i kanclerz. Pochodził z rodziny mieszczańskiej, z Tuluzy, z rodziców, którzy zginęli na stosie. Jakiś duch zacięty w nim pokutował. Renan zajmował się tą postacią, która ęci swą rolę, odegraną z nieubłaganą ścisłością w wielkich dramatach dziejowych, w konfliktach Bonifacego VIII z królem, w tragedji zakonu Templaryuszów. Holtzmann podjął ten temat, opierając się na wydanych niedawno Regestach Bonifacego VIII.,

na niektórych niewydanych materyałach, mieszczących się w *Archives nat.* w Paryżu. Autor zna dobrze wszystkie źródła i całą literaturę odnoszącą się chociażby z dala do Nogareta, i dał nam trzeźwo, krytycznie i spokojnie napisaną monografię. Dla bohatera ma uznanie, ale uniknął przesady. Praca zaopatrzona w cenne ekskursy i liczne dodatki.

*Les origines de la guerre de cent ans. Philippe le Bel en Flandre* par Frantz Funck-Brentano. Paris, 1897. IX., 707 str.

Wzorowo, z gruntowną i dokładną znajomością źródeł i literatury napisana monografia, do której nikt tak nie był przygotowany, jak autor, znany z licznych przyczynków właśnie do historii Filipa Pięknego. Jest to jego postać ulubiona. Autor broni też króla przed zarzutami, jakimi go często obarczano, podnosząc, jeżeli był twardy dla przeciwników to był także twardy dla siebie, że tylko tych surowo karał, którzy przez bunt lub złą wiedzę nadużyli cierpliwości królewskiej, ale nigdy nie był okrutnym, nigdy nie przelewał krwi, chyba na polu walki. Polityka jego ruchliwa i giętka, nieraz subtelna, nie była jednak nielojalna, traktatów nigdy nie łamał. A całe jego działanie zgodne było z tradycją, przekazaną mu przez świetnych poprzedników, Filipa Augusta, Ludwika Świętego i Filipa III. Rola, jaką podjął i odegrał we Flandryi była powołaniem i istotnem zadaniem królów francuskich, którzy byli twórcami jedności narodowej i »sędziami pokoju«, sprawcami pokoju społecznego. Ostatecznie kraj, który Filip Piękny, tym pokojem chciał uszczęśliwić, oparł się Francyi. Autor daje do zrozumienia w konkluzyi swego dzieła, że kraj ten działał wbrew własnemu interesowi, bo właśnie w XIV. w. upada ekonomicznie; upadają miasta, upada handel i przemysł. Wynikałoby ztąd, że Flandryi byłoby lepiej z Francją i we Francyi. Ta polityczna aluzya w niczem nie uwłacza poważnemu, ściśle naukowemu charakterowi istotnie ważnego dzieła.

*La Societé provençale à la fin du moyen age* d'après des documents inédits par Charles de Ribbe. Paris, 1898, XII. 572 str.

Barwny, żywy rozwinięty tu obraz życia społeczeństwa provenalskiego a właściwie pewnej miejscowości (Ollionles) w »kraju pomarańcz«, i pewnej rodziny Deydier, w której dziejach odzwierciedla się jednak całe społeczeństwo południowej Francyi, bardzo szczęśliwe, używające pokoju, szczęścia domowego i publicznego po wielkich walkach z Anglią a przed straszną zawieruchą, jaka Francję czekała w XVI. w. Jest to obraz wierny, ujmujący harmonią i prostotą, z końca XV. w., oparty na źródłowej podstawie, na aktach notaryalnych z XIV., XV. i XVI. w., oraz na tak zwanej *Lièvre de raison* (1477—1521) Prowansalczyka Jaume Deydier.

Książka podzielona na trzy rozdziały: rodzina, własność i gmina. Szczególniej uderza prostota stosunków i społeczne, nawet towarzyskie zjednoczenie szlachty, mające nieraz wcale piękne koligacye z mieszczaństwem. Wszyscy hołdowali jednej tradycyi, jedną mieli wiarę, te same obyczaje i zwyczaje. Autor z pewnym żalem mówi o zepsuciu tego pięknego i szczęśliwego świata przez ducha pogańskiego, zrodzo-

nego przez »odrodzenie« a potem więcej jeszcze przez wojny religijne, które nowemi ruinami rozpasanych namiętności pokryły Francję. Autor powołuje się tu na swe dawniejsze dzieło: *Les Familles et la Société en France avant la Revolution*. Książka, przedstawiająca lokalne stosunki, rzuca jednak wyraźne światło na całe społeczeństwo południowej Francji w owej epoce. Nie można przy tej sposobności dość gorąco polecić tych rozrzuconych i ukrytych lokalnych materyałów, które obrazowi epoki tyle nadają plastyki i tyle życia.

*Etude sur les Classes rurales en Bretagne au moyen-age*  
par Henri See. Paris, 1896, str. 134,

Ten sam autor, mało zresztą znany, napisał przedtem *Etudes sur les classes serviles en Champagne* (Revue hist. nov. 1894 et janv. 1895 t. 56 i 57). Uwaga jego jest słuszną, że każda prowincja wymagałaby osobnej monografii. W średnich wiekach bowiem »stosunki społeczne więcej się różnią między prowincjami, niż dziś między narodami«. A chociaż zachodzą się wszędzie wspólne rysy, to jednak różne odcienia wymagają osobnego oświetlenia. W środkowej Francji i zachodniej, położenie ludu było to samo w średnich wiekach i tym samym uległo następnie przeobrażeniom. W XI. i XII. wieku rolnicy byli niewolnikami, w XIII. wieku położenie ich się poprawia osobicie, chociaż ciężary zostały te same. Była tu »eksploatacya«. Słowo to odnosi się właśnie do tych czasów i stosunków. Autor opierał się i na niewydanych źródłach, zachowanych w archiwach prowincjonalnych. Rzecz jego stanowi cenny przyczynek do wewnętrznej historii Francji, chociaż jest pozbawioną szerszego tła i porównawczego momentu.

Des Marez Guillaume, *Etude sur la propriété foncière dans les villes du moyen-age et spécialement en Flandre*. Avec plans et tables justificatives (Université de Gand. Recueil de travaux, publiés par la faculté de philosophie. Paris. Picard 1898, XXV, 393 str.

Pracę tę znam tylko z krytyk (*Historische Vierteljahrschrift* v. Seeliger II. Jahrgang 1899, 2 Heft 262—265 ocenił S. Rietschel; *The English Historical Review* Nr. 53 vol. XIV. January 1899. 137—141 str. ocenił F. W. Maitland).

Obydwaj krytycy wyrażają się z uznaniem o tej książce a zwłaszcza Rietschel, który w swej pracy *Markt und Stadt* (1897) tą samą kwestyą się zajmował i po części tak samo ją rozwiązał. R. podnosi u autora »byste wniknięcie w obfity, po większej części nie wydany materyał, dobry historyczny i prawniczy sąd, jasność dyspozycji i przedstawienia. Nie godzi się na wiele twierdzeń i wytyka błędy, ale uznaje samodzielność autora a głównie podnosi, że genezę miast, jak Bruga, Gandawa, Ypern. St. Omer, Arras trafnie przedstawił. Miasta te powstały obok klasztorów lub zamków jako osada kupiecka (*portus*). *Portus* odpowiada niemieckiemu *forum*. Jasno też jest zaznaczona różnica między dworską ziemią a wolną osadą, należącą do miasta, a zobowiązaną tylko do czynszu.



Ustępy o miastach niemieckich są błędne. Krytyk angielski z większą rezerwą mówi o tej książce i czyni też sporo zastrzeżeń, ale znajduje, że jest *a very interesting book*.

#### 4. Anglia.

*Der politische Charakter von Matheus Parisiensis.* Ein Beitrag zur Geschichte der englischen Verfassung und des Ständetums im 13 Jahr. von Dr. Hans Rehn. Leipzig 1897, 136 str. (Staats und sozialwissenschaftliche Forschungen von G. Schmoller XIV. Band. 3. Heft.).

W kronice tego Benedyktyna XIII. w. odzwierciedla się wyraźnie cała epoka, a z drugiej strony i indywidualność pisarza, który znał świat i ludzi, znał doskonałe życie i urządzenia publiczne, pomimo że 42 lat spędził w klasztorze. Kronika jego, indywidualnym owiana duchem, ma też polityczny charakter. Rozbiór jej sumiennie przeprowadzony, daje nam poznać zapatrywania i sądy autora o wielkich sprawach europejskich i angielskich. Pierwszy rozdział omawia polityczne urządzenia, teorie i prądy aż do XIII. w., następne zajmują się samym Mateuszem Parisiensis. Praca świadczy bardzo dobrze o młodym autorze, który ją poświęca pamięci Roepla, swego dziadka, świadczy o jego umyśle krytycznym i głębszej nauce.

*Die Regierung Englands von Sir Tohn Fortescue* übersetzt und herausgegeben von Dr. Walter Parow. Leipzig 1897 str. 69. (Brentano u. Leser, Sammlung älterer und neuerer staatswissenschaftlicher Schriften des In.-u. Auslandes Nr. 10).

Na wstępie jest krótki życiorys autora pisma *On the Governance of England* kanclerza i wiernego sługi Lancastrów w najcięższych przeprawach wojny domowej a w końcu doradzcę Yorka, króla Edwarda IV. Długie pasmo życia (1395—1470) jest ściśle związane z historią angielską w ważnej i krwawej dobie. Fortescue był w radzie korony i na polu walki, jako kanclerz i jako pisarz czynny. Dzieło jego o rządzie Anglii miało posłużyć do wydobycia kraju, nękanego wojną domową, z zamięszania, do uchylenia finansowego przesilenia i wyczerpania. Uczucie angielskie znalazło w tym po angielsku napisanym traktacie silny wyraz. Liczne komentarze ułatwiają poznanie i traktatu i autora, jedną z najwybitniejszych postaci XV. w. w Anglii. Żył on razem z naszym Ostrorogiem. Porównanie się nasuwa z nim jako i z późniejszym Macchiavellem.

*Englische Wirtschaftsentwicklung im Mittelalter.* Mit Berücksichtigung der deutschen Verhältnisse dargestellt von Dr. Georg Grupp Hamburg 1898 str. 57. (Sammlung gemeinverständlicher wissenschaftlicher Vorträge v. Virchow u. Holtzendorf IV. F. XII. Serie).

Jest to udatny szkic historii gospodarczej Anglii, oparty głównie na wielkich pracach Rogersa (*History of Agriculture and Prices*,



*Six Centuries of Work and Wages. The economic interpretation of history*) i Ashley'a. Prace tych dwóch uczonych uzupełniają się wzajemnie. Dzieło Schanza *Englands Handelspolitik* stanowi także cenny przyczynek do ekonomicznych stosunków w Anglii.

Wspomnieć tu możemy znakomitą dawniejszą pracę Prof. Ochenskiego. *Englands wirtschaftliche Entwicklung im Ausgange des Mittelalters*. Autor sam wytrawny znawca epoki średniowiecznej zużytkował całą literaturę i daje nam jasny obraz gospodarczego rozwoju Anglii do XVI. w.

## 5. Włochy.

Davidsohn Robert, *Geschichte von Florenz*. Erster Band. Aeltere Geschichte Berlin, 1896, str. XI. 867.

Kilkotomowa historia Florencyi Perrens'a nie mogła wystarczyć, a było to bądź co bądź ostatnie wielkie dzieło, dające nam całość historyi Florencyi w epoce odrodzenia. Z radością należy tedy powitać poważną i ogromną pracę Davidsohna, doprowadzoną na razie dopiero do XII. w. Autor cofnął się bowiem aż do czasów etruskich, do rzymskiej Florencyi, zajmuje się Gotami, Bizantyńczykami i Longobardami, dalej udziałem Florencyi w walkach o inwestyturę, powstaniem jej urzędów, stosunkiem do cesarza Fryderyka I. i Henryka VI. a wreszcie dochodzi do przedstawienia wewnętrznego ustroju, fizyognomii miasta i społeczeństwa na początku XIII. w., wciągając w swój obraz rolnictwo, handel, przemysł, sztukę i naukę. Sądząc z wszystkiego, będzie to pomnikowe dzieło. Z niecierpliwością wyczekujemy drugiego tomu, którym szczegółowo wypadnie się zająć.

*Castruccio Castracani Herzog von Lucca* von Friedrich Winkler. Berlin, 1897 (Historische Studien von Ebering Heft X.)

Sucha, ale krytycznie napisana monografia, pozbawiona szerszego tła. Postać, która nęciła Macchiavella, nie staje przed nami w wyraźnych konturach; nie czuć w niej życia.

*Genueser Finanzwesen mit besonderer Berücksichtigung der Casa di S. Giorgio*.

*I. Genueser Finanzwesen vom 12 bis 14 Jahrhundert* von Dr. Heinrich Sieveking. Freiburg i/B., 1898, str. XV. 219. (Volks-wirtschaftliche Abhandlungen der Badischen Hochschulen I. Band 3 Heft).

Casa di S. Giorgio, stworzona w r. 1407, zajmowała się administracją długu państwowego i bankowymi sprawami a zarazem znacznej części terytoryów, należących do Genui. Zakres jej działania przypomina organizację angielskich wierzycieli państwowych w r. 1694, bank angielski i wschodnio-indyjską kompanię. Powstanie tej wielkiej finansowej instytucji stanowi w historyi Genui doniosły, epokowy fakt. W pierwszej gruntownie napisanej części swego dzieła, autor zajmuje się na

podstawie obfitych niewydanych materyałów stosunkami finansowymi aż do r. 1407, na szerokiem tle społecznych i politycznych przeobrażeń. Najprzód mamy tu epokę bezwzględnych arystokratycznych rządów aż do r. 1257, następnie epokę przejściową ściągania się dwóch prądów do r. 1339 a wreszcie zarząd finansów przez dożów aż do Casa di S. Giorgio, której poświęconą będzie dopiero druga część pracy.

*Renaissance de Italy. The age of the despots* by John Addington Symonds, London, 1898.

Mamy tu w ponownem wydaniu pierwszą część dzieła *Renaissance in Italie*, którego dotąd wyszło trzy części (II. *Revival of Learning*; III. *Fine Arts*). Czwarta część będzie poświęcona »włoskiej literaturze«. Nie tu miejsce, żeby z powodu wydania pierwszej części dzieła szczegółowej poddać krytyce tegoż założenie, treść i znaczenie. Po Burckhardta *Cultur der Renaissance*, angielski autor, znany dawniej jeszcze ze swych »studyów« o greckiej poezyi zdobył się pierwszy na ujęcie i przedstawienie epoki odrodzenia. Dzieło jego nie dorówna bogactwem treści i wszechstronnem oświeceniem prawdziwie pomnikowej pracy niemieckiego historyka, ale zawsze należy mu się poczesne miejsce. Silnie są tu zaznaczone główne momenta i zasadnicze prądy. W »Kulturze odrodzenia« odśladania się przed nami szeroki obraz życia. Symonds daje nam niejako przekrój tej kultury a właściwie (w tej pierwszej części) politycznego i narodowego życia Włoch. Dlatego też doprowadza rzecz do wkroczenia Karola VIII, do wypadku, który stanowi epokę w politycznem życiu. Polityczny moment nadał też całej epoce nazwę »wieku despotów«, który obejmuje XIV. i XV. w. Autor poszedł tu za Macchiavellem, którego historia pełna jest *di questi... oziosi principi*. W tej epoce też, zdaniem autora, indywidualność włoska doszła do ostatecznego rozwoju — »pod tyranami, wśród intryg, wojny i rewolucyi«<sup>1)</sup>.

Całe pojęcie epoki odrodzenia wymaga pewnych zastrzeżeń. Pierwszem pokoleniem, znamionującym, czy zapowiadającym odrodzenie na całym zachodzie byli podług autora Abelard, Joachim de Flora i Roger Bacon, drugim pokoleniem (*a second period*) to już Dante, Petrarka i Boccaccio. Między pierwszym a drugim pokoleniem są jednak tak wielkie różnice, że trudno nawet tych ludzi obok siebie zestawić. Ale autor ich łączy, bo widzi w jednych i drugich zapowiedź wolności ducha, zapowiedź odrodzenia, polegającego »na uwolnieniu rozumu z więzów, na odkryciu zewnętrznego i wewnętrznego człowieka«. Odrodzenie, reformacya i rewolucya nie są to rzeczy odrębne (*are not separate things, capable of being isolated*); są to raczej chwile w tej samej historii ludzkości, po sobie następujące etapy w jej rozwoju. Tu już autor poruszył najważniejszy a naprawdę jedyny problem histo-

<sup>1)</sup> Nasuwa się tu jednak wątpliwość co do Florencyi i Wenecyi, gdzie tyranów nie było. Florencyja ostatecznie już przed Medyceuszami, przed r. 1434, przed »ojcem ojczyzny« była ojczyzną bujnego życia.

ryi zachodniej. Nowej oryginalnej myśli nie wypowiedział; niektóre jego poglądy przypominają głośnie swego czasu »Listy« Lorda Bolingbrocke. Niepodobna rozumowaniom tym odmówić pewnej racyi, ale trudno też z drugiej strony nie podnieść bardzo zasadniczych zarzutów i postawić przede wszystkim pytanie, czy o d r o d z e n i a nieuniknionem następstwem była religijna r e w o l u c y a. Wielkie pokolenie odrodzenia umiało w dążeniu ku nowym ideałom zachować miarę i równowagę, połączyć wolność z duchem chrześcijańskim. Ale tej kwestyi nie będziemy tu rozbierać.

Z wszystkich badań jedno jasno wynika, że poznanie epoki od XIII. do XVI. w. do zrozumienia późniejszego rozwoju zachodniej Europy jest niezbędne, że to zachodnie życie przedstawia pewną ciągłość i całość. Ta tylko ważna, bardzo ważna zachodzi różnica w poglądach, że jedni XVI. wiek uważają za udoskonalenie i wyrwanie się z »więzów«, drudzy za zboczenie z prostej jasnej drogi organicznego rozwoju. Rozwiązanie tego problemu wykracza już po za ramy naukowych monografii.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.



# KRONIKA.

---

## I. Akademie, towarzystwa naukowe, zjazdy, zapisy.

1. *Akademia Umiejętności w Krakowie*. Wydział historyczno-filozoficzny. — Na posiedzeniu dnia 24 kwietnia odczytał Dr. Wojciech Kętrzyński pracę p. t. »O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Sałą i czeską granicą«. W pracy tej zbija autor twierdzenie niemieckich uczonych, jakoby niegdyś w całej środkowej Europie mieszkaly narody germańskie przed Słowianami. Na temże posiedzeniu przedstawił sekretarz rozprawę Dr. Antoniego Prochaski p. t. »Uwagi krytyczne o kłesce warneńskiej«. Na posiedzeniu dnia 23 maja przedłożył prof. Dr. Tadeusz Wojciechowski swoją pracę p. n. »Kościół katedralny w Krakowie«.

Wydział filologiczny. — Na posiedzeniu z dnia 17 kwietnia przedstawił prof. Dr. Józef Tretyak część pierwszą swojej pracy obszerniejszych rozmiarów p. t. »Studya nad Puszkinem i jego stosunkiem do Mickiewicza«. Na temże posiedzeniu podał prof. Roman Zawiliński treść swojej rozprawy p. t. »O wpływie języka słowackiego na polskie gwary góralskie«. Na posiedzeniu z dnia 15 maja przedstawił sekretarz rozprawę Dra Zygmunta Celichowskiego p. t. »O polskich indeksach ksiąg zakazanych«. Autor zwraca uwagę na druki wymienione w indeksach, a dotąd nieznane. Następnie prof. Dr. Maksymilian Kawczyński przedłożył rozprawę swoją p. n. »Życie Apulejusza Platónika z Madaury«.

Komisya historyi sztuki. — Na posiedzeniu z dnia 23 marca prof. Władysław Łuszczkiewicz podał wiadomość o nieznanym dotąd malarzu polskim Baszkowskim, który działał w początku XVII stulecia. Prof. Dr. Maryan Sokołowski przedstawił kilka komunikatów Dra Feliksa Koperę, a więc: opis oprawy książki z XIV wieku, opis miniatur w rękopisie północno-włoskim z XIV stulecia, pochodzącym ze zbiorów polskich, w rękopisie z XII wieku, zawierającym fragment Biblii, w ewangeliarzu z XV wieku i mszale z tegoż stulecia. Zabytki te znajdują się w ces. Bibliotece publicznej w Petersburgu. — P. Grzegorz Worobjew nadesłał opis kościoła w Wiźnie,

illustrowany fotografiami, p. Mathias Bersohn komunikat o polskich kaflach, pochodzących z zamku w okolicy Grodna i klasztoru Kamedułów na Bielanach. — Na posiedzeniu z dnia 29 kwietnia przedstawił Dr. Stanisław Tomkiewicz referat p. Stanisława Ramułka o pomniku Katarzyny Ramułtowej w kościele parafialnym w Drohobyczu. Następnie p. Wacław Fiedorowicz streścił komunikat o klasztorze pojezuickim w Połocku. Wreszcie przewodniczący przedstawił cały szereg komunikatów Dra Feliksa Koperę, illustrowanych obficie fotografiami: a zatem — o wykopaliskach srebrnych z wieku XI z Brączyna w powiecie kaliszkim, o łyżkach polskich, metalowych t. z. przeworskich pasach, o ewangeliarzu księżnej Anastazyi, żony Bolesława Kędzierzawego z XII stulecia, o ewangeliarzu z wieku XIV, ozdobionym wielu miniaturami. Inne komunikaty tyczyły się miniatur zawartych w kodeksie z XIV wieku Izidora »*De origine rerum*«, w Biblii z roku 1433 i w kodeksie pergaminowym z przed r. 1719 ozdobionym licznymi ornamentami, które wyszły z pod pióra i pędzla Antoniego Pawłowskiego i Jacka Bęczkowskiego, znanych artystów-kaligrafów i rysowników.

Komisya do badań w zakresie historyi literatury i oświaty. — Na posiedzeniu odbytem dnia 14 kwietnia przedstawił sekretarz komisji pracę Dra Abichta p. t. »Żywot Andrzeja Zbylitowskiego«.

2. *Koło konserwatorskie.* — Centralna komisya dla pomników sztuki i zabytków historycznych we Wiedniu zamianowała Dra Adama Chmiela swoim członkiem korespondentem.

3. *Towarzystwo miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa.* — Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się dnia 30 maja. Na niem to wygłosił Dr. Stanisław Tomkiewicz wykład p. t. »Włoscy kupcy w Krakowie« (w XVI i XVII wieku.)

4. *Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie.* Na posiedzeniu dnia 10 czerwca wygłosił Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski prelekcję na temat »Skarby zaklęte i czarodzieje w Tatrach«. — Oddział krakowski: Na posiedzeniu miesięcznem dnia 4 czerwca odbył się odczyt prof. Dra Jana Baudouina de Courtenay p. t. »Wskazówki co do dokładnego zapisywania materyałów ludoznawczych ze strony językowej«.

5. *Związek naukowo-literacki we Lwowie.* Na trzech posiedzeniach t. j. dnia 18 i 25 maja, jakoteż 8 czerwca miał prof. Dr. Jan Pawlikowski odczyt p. n. »Ewolucjonizm mistyczny J. Słowackiego«.

6. *Związek literacki w Krakowie.* Na posiedzeniu dnia 8 maja wygłosił p. Cezary Jellenta prelekcję o »Fizyognomii poetyckiej J. Słowackiego«. Dnia 18 maja odczytał prof. Odo Bujwid rzecz »O Polakach w Turcyi«. Na posiedzeniu wreszcie z dnia 9 czerwca miał ś. p. Władysław Kozłowski wykład p. t. »Mickiewicz i Puszkini, oraz inteligencya polska i rosyjska«.

7. *Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu.* Wydział histo-

ryczno-literacki: Na posiedzeniu dnia 26 czerwca miał Dr. Ignacy Chrzanowski odczyt p. n. »Ideały poezji romantycznej« (druk. w lipcowych nrach *Kuryera Poznańskiego*.)

8. *Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Dra Mianowskiego w Warszawie.* Ze sprawozdania Zarządu za rok 1898 dowiadujemy się, iż w roku ubiegłym liczyła »Kasa« członków-założycieli 84, członków honorowych 137, członków rzeczywistych 548. Znaczniejsze zapisy i ofiary w ciągu roku otrzymane są następujące: zapis Juliana Butryma w kwocie 1000 rubli, zapis Edwarda Czabana 15000 rubli, zapisy i darowizny p. Katarzyny z Górskich Kornelli, p. p. Rotwanda i Wawelberga, Aleksandra Wojciechowskiego 6000 rubli i Kazimierza Szepehta (cały majątek). W r. u. »Kasa« wypłaciła zapomóg na sumę 26.265 rubli 24 kop. Prezesem »Kasy« był w r. 1898 znany filozof Henryk Struwe.

9. *Towarzystwo historyczne w Poznaniu.* (Histor. Gesellschaft f. d. Prov. Posen). Ze sprawozdania za rok 1898 dowiadujemy się, iż członków liczyło Towarzystwo ogółem 976, z tego w samym Poznaniu 272. Sekcja poznańska odbyła posiedzeń 10, na których wygłoszono 19 referatów. W sekeyach prowincjonalnych panował także ruch naukowy. Biblioteka Towarzystwa wzrosła w r. 1898 o 241 tomów i wynosi obecnie dzieł 2332, zbiór monet wykazuje przyrost 403 sztuk.

10. *Historyczno-archeologiczne towarzystwo śląskie we Wrocławiu.* (Verein f. Geschichte u. Alterthumskunde Schlesiens). Towarzystwo miało z końcem 1898 roku 707 członków. Na posiedzeniach naukowych wygłoszono 25 odczytów i komunikatów drobniejszych. Ruch naukowy objawił się nadto przez wydawanie fachowego czasopisma, będącego organem Towarzystwa i XVIII-tego tomu *Kodeksu dyplomatycznego śląskiego*.

11. *Morawsko-śląskie historyczne towarzystwo w Bernie.* W roku 1898 liczyło Towarzystwo członków czynnych 245, a biblioteka wzrosła do liczby 4362 dzieł w 14.000 tomach. Towarzystwo wydało ponadto 4 zeszyty swojego organu *Zeitschr. d. Vereins f. Geschichte Mährens u. Schlesiens*.

12. *Historyczne towarzystwo im. kronikarza Nestora w Kijowie.* Na posiedzeniu dnia 23 kwietnia przewodniczący Towarzystwa Włodzimierz B. Antonowicz odczytał pracę o położeniu kronikarstwa miasta Szumska.

13. *Historyczno-filologiczne towarzystwo przy instytucie kniazia Bezborodki w Nieżynie.* Na posiedzeniach naukowych w r. ub. odczytano kilkanaście rozpraw i referatów, z których na tem miejscu wymienić należy pracę M. J. Liliejewa p. t. »O kronice Nieżyńskiej«, jakoteż studjum tegoż autora o »Pedagogicznych poglądach Biełlińskiego«.

14. *Towarzystwo historyczno-archeologiczne dla nadbałtyckich prowincyj Rosyi w Rydze.* (Gesellschaft f. Geschichte u. Alterthumsk. d. Ostseeprovin. Rusl.) W roku 1898 odbyto 16 posiedzeń naukowych

zapełnionych przeważnie rozprawami treści historycznej. Biblioteka otrzymała katalog kartkowy i wzrosła w r. ub. o 452 numerów. Muzeum otrzymało do swoich zbiorów 454 wykopalisk, 51 sztuk broni z czasów nowszych, i wiele innych przedmiotów. Ogólna suma nabytków muzealnych wynosi 825 okazów. Zbiór numizmatyczno-sfragistyczny otrzymał nowych okazów 1521, w tem 1505 monet, 14 medali i 2 sztuki pieniędzy papierowych.

15. *Królewskie czeskie towarzystwo nauk w Pradze*. W roku ubiegłym odbyły trzy wydziały 18 posiedzeń naukowych, na których odczytano 33 referatów. Biblioteka Towarzystwa wzbogaciła się o 1820 tomów i obejmuje z górą 30.000 dzieł. Z funduszu jubileuszowego wydało towarzystwo dzieło Dra Hugona Tomana p. t. *Husitské válečnictví za doby Žižkovy a Prokopovy* i Dra Zygmunta Wintera *Knihy dvoje o životě na vysokých školach Pražských v letech 1409—1620*. Ponadto wydano XVII-ty tom *Archivum českého* i dwa tomy wydawnictwa *Věstník* (Sitzungsberichte).

16. *Czeska Akademia Umiejętności im. Cesarza Franciszka Józefa w Pradze*. Wydział III. Na posiedzeniu dnia 28 kwietniat uchwalono wydać *Słownik staroczeski*, ułożony przez prof. Dra Jana-Gebauera, w objętości 150—180 arkuszy druku, kosztem 15.000 złr. Dnia 18 kwietnia wniósł p. Wacław Schulz do historycznej komisji rozprawę p. t. »Korespondencya Jezuitów prowincyi czeskiej z la 1584—1770«. Na posiedzeniu dnia 26 maja uchwalono udzielić p. Ludwikowi Riznerowi zapomogi w kwocie 200 zł. na studia z zakresu dyalektologii i bibliografii słowackiej.

17. *Cesarska Akademia Nauk w Petersburgu*. Z okazji jubileuszu setnej rocznicy urodzin A. Puszkina utworzono przy Akademii wydział literacki, oraz ustanowiono specjalny fundusz imienia Puszkina, wynoszący 15000 rubli rocznie na koszt wydawnictw wydziału. Na stanowiska akademików tego wydziału będą wybierani wybitni literaci i historycy literatury.

18. *Akademia Umiejętności we Wiedniu*. Wydział filozoficzno-historyczny. Na posiedzeniu dnia 3 maja przedłożył sekretarz rozprawę prof. Dra Fryderyka Rajmunda Kaindla p. t. »Studia do węgierskich źródeł historycznych część VIII«. Na posiedzeniu dnia 10 t. m. przedłożył sekretarz pracę p. Franciszka Stourača, p. t. »Dwie słowiańskie bajki o Polyfemie«. Na posiedzeniu wreszcie z 7 czerwca przedłożył prof. dr. Vatroslav Jagić komunikat prof. Dra Henryka Hartla o ekspedycji wysłanej na półwysep bałkański (druk. *Anzeiger* nr. 15, str. 107—109). Publiczne doroczne posiedzenie Akademii odbyło się w dniu 27 maja.

19. *Klub naukowy we Wiedniu*. Na posiedzeniu dnia 14 maja miał znany uczony Dr. Robert Arnold odczyt p. t. »Polacy i Sasi w XVIII wieku«. Jest to ustęp z obszerniejszego dzieła, którego tom pierwszy ukaże się niebawem z druku p. t. »Geschichte der deutsch-polnischen Litteratur«. Autor robił do niego studia w Bibliotece im. Ossolińskich, Jagiellońskiej, jakoteż w bibliotekach poznańskich.

20. *Niemiecka czytelnia akademicka we Wiedniu.* Urzędnik nadwornej biblioteki Dr. R. Arnold wygłosił w połowie marca odczyt p. t. »Grenzgebiete der deutschen und polnischen Litteratur vom XI bis XVIII Jahrhundert«.

21. *Akademia Umiejętności w Berlinie.* Na wspólnym posiedzeniu wydziałów dnia 18 maja rozdano wiele zapomóg na studia naukowe. Miedzy innemi przeznaczono 6.000 marek Drowi Koserowi na dalsze prowadzenie wydania politycznej korespondencji Fryderyka Wielkiego. Na wspólnym posiedzeniu z dnia 8 czerwca udzielono prof. Drowi Teodorowi Mommsenowi 2.400 marek na dalszy ciąg prac przygotowawczych do wydania »Kodeksu Teodozyańskiego« i prof. Drowi Konradowi Burdachowi w Halli n. S. zapomogę na dalsze studia nad dziejami humanizmu niemieckiego.

22. *Kongres historyków Napoleona I.* Z okazji zbliżającej się setnej rocznicy bitwy pod Marengo (14 czerwca 1800) utworzył się w Aleksandryi we Włoszech, komitet międzynarodowy celem zwołania kongresu historyków zajmujących się okresem Napoleońskim. Komitet zamierza wydać kosztem miasta Aleksandryi prace historyczne o Napoleonie, które będą stanowiły trwałą pamiątkę kongresu. Na czele komitetu przygotowawczego stoi jako prezes honorowy baron Gustaw Laroumet, członek Akademii francuskiej i burmistrz Aleksandryi, prezesem zaś rzeczywistym jest znany bibliograf literatury Napoleońskiej baron Albert Lombroso w Rzymie. Z kongresem połączona będzie wystawa, obejmująca różne pamiątki po Napoleonie I.

23. *Pierwszy zjazd filologów słowiańskich* odbędzie się w Pradze w roku 1901 lub 1902. Przedmiotem zjazdu będzie jedynie i wyłącznie cel naukowy. Dyskusya toczyć się będzie nad zamierzonym wydawnictwem podręcznika filologii słowiańskiej, doskonałego słownika języka starosłowiańskiego i słowników poszczególnych języków słowiańskich, a nadto wielkiego słownika wszechsłowiańskiego. Na zjeździe wygłaszane będą odczyty i referaty dotyczące się 1) dziejów języków słowiańskich, 2) dziejów literatur słowiańskich, 3) ludoznawstwa, 4) starożytności słowiańskich. Stosownie do tego podzieli się zjazd na cztery sekcye. Odczyty i rozprawy mogą się odbywać we wszystkich językach słowiańskich, a także w niemieckim i francuskim. Językiem urzędowym zjazdu będzie język czeski, t. j. w nim będą wygłaszane zagajenia, powitania członków i t. p. Urządzeniem zjazdu zajmują się obecnie: prof. Jan Gebauer, prof. Lubor Niederle, prof. Jerzy Polivka, Franciszek Pastrnek, Jarosław Vlček, Jan Machal, K. Kadlec i J. Zubaty.

24. *Kongres orientalistów w Rzymie* zbierze się w dniach 1—12 października b. r. Kongres będzie się dzielić na sekcye: 1) ogólnej lingwistyki indoeuropejskiej, 2) geografii i etnografii Wschodu, 3) historii porównawczej różnych wyznań wschodnich, 4) sekcję Chin i Japonii, 5) sekcję Indyj i Azji środkowej, 6) sekcję historii świata mahometańskiego, 7) egiptologii i ludów afrykańskich. Referaty będą mogły być czytane w językach: łacińskim, francuskim, niemieckim, an-



gielskim i włoskim. Prezesem honorowym zjazdu jest prof. Ascoli. Ogółem zapowiedziano z górą 500 uczestników, a 100 wykładów zgłoszono.

25. *Kongres konserwatorów starych rękopisów.* Minionej jesieni zgromadził się za wskazówką kuryi papieskiej międzynarodowy kongres w St. Gallen, ażeby rozstrząsnąć pytanie, w jaki sposób ochronić od zniszczenia psujące się z biegiem czasu kosztowne rękopiśmienne zabytki. Także saskie ministerium wojny zwołało na 17—19 września kongres międzynarodowy do Dreżna, ażeby ostatecznie załatwić to pytanie, żywo obchodzące archiwa i biblioteki.

26. *Zjazd archeologiczny w Kijowie.* W dniu 1 sierpnia st. otwarto w gmachu uniwersytetu św. Włodzimierza, XI zjazd archeologiczny. W braku szczegółowych dat o przebiegu zjazdu, który w chwili, kiedy »Kronika« nasza idzie do druku, trwa dni ledwo kilka, ograniczymy się na razie na podaniu ogólnych wiadomości o kongresie. Prezesem honorowym komitetu centralnego jest Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz, prezesem zaś rzeczywistym hrabina Uwarow. — Zjazd dzieli się na 11 sekcij, a mianowicie: 1) starożytności pierwotnych, 2) starożytności historyczno-geograficznych i etnograficznych, 3) zabytków sztuki, 4) życia domowego, prawnego, społecznego i wojskowego, 5) starożytności cerkiewnych, 6) starożytności klasycznych, bizantyjskich i zachodnio-europejskich, 7) starożytności Słowian zachodnich i południowych, 8) zabytków języka i piśmiennictwa, 9) starożytności wschodnich, 10) numizmatyki i sfragistyki, 11) zabytków archeologicznych. — Zjazd będzie trwać 20 dni. W czasie jego obrad mają być przedsięwzięte zbiorowe wycieczki celem rozkopywania kurhanów. Wystawa archeologiczna, jaką urządzono przy zjeździe jest nader interesująca, gdyż całe mnóstwo muzeów publicznych i prywatnych w Rosyi nadesłało swoje cenne okazy. Referaty przygotowane na zjazd są już w druku. Ogółem jest dotąd referatów 172, oprócz tego przygotował Komitet 23 pytań, na które zjazd ma dać odpowiedź. Ponieważ na streszczenie referatów, nie czas tu ani miejsce przeto pozwolimy sobie przytoczyć część referatów, bliżej nas interesujących: M. Billaszewskij: »Badania archeologiczne ziemi chełmskiej«, W. Wittyg: »Archeologia w Królestwie Polskiem«, Kazimierz Korwin-Piotrowski: »Rozwój badań archeologicznych w kraju południowo-zachodnim w czasie ostatniego 50-lecia«, prof. W. B. Antonowicz: »Starożytne zabytki z okresu książęcego w miastach ziemi chełmskiej«, tenże: »Osady tatarskie na Wołyniu«, tenże: »Typografia bitwy pod Beresteczkiem i istniejące po niej ślady«, tenże: »Gdzie się znajduje starożytne miasto »Wołyń« i jakie po nim ślady przetrwały?«, M. Daszkiewicz: »O pochodzeniu południowej Kozaczyzny«, K. Korwin-Piotrowski: »Terytorium Wołynia w epoce książęcej«, tenże: »Dom hetmana Mazepy w Czernichowie«, tenże: »Zabytki archeologiczne w Łucku«, tenże: »O historii zamków książąt-biskupów siewierskich«, tenże: »Literatura genealogiczna rosyjska i polska«, tenże: »Horodyszcze, oraz t. zw. »Wieża Witoldowa« i »Witoldowy Gaj« we wsi Wielkie Podhajce

w pow. Łuckim», tenże: »O niektórych zabytkach ormiańskiego piśmienictwa w bibliotekach i archiwach kraju zachodniego«, tenże: »Revizya i inwentarze zamków wołyńskich w XVI i XVII stuleciu«, prof. Floriński: »Naukowa klasyfikacya języków i narzeczy słowiańskich«, tenże: »Stare i nowe tezy o pochodzeniu szlachty polskiej«, prof. Lubor Niederle: »Kiedy Słowianie przeszli na południe za Karpaty«, G. Chałatjaniec: »Kroniki kamienieckie z XV, XVI i XVII wieku, pisane po ormiańsku i turecku, oraz znaczenie tych kronik dla historii stosunków Polski z jej sąsiadami«, J. Lewicki: »Przyczynek do historii archiwów centralnych w Kijowie, Wilnie i Witebsku«, tenże: »O historii ksiąg aktowych, odnoszących się do historii kraju południowo-zachodniego«, D. Samokwasow: »Projekt reformy archiwów«, E. Karskij: »O wpływie języka małoruskiego na stary i nowy język białoruski«, T. Istomin: »O początkach i rozwoju drukarstwa w Kijowie«, J. Łuczynskij: »Cechy i organizacya cechowa na Ukrainie«, tenże: »Handel na Ukrainie, jego stosunki i rozmiary z Gdańskiem i Śląskiem«, W. Miakotin: »Formy władania ziemią na Ukrainie«, prof. W. B. Antonowicz: »Zamki litewskie na Wołyniu (Łuck, Kamieniec, Ostróg, Korec, Klewań)«, tenże: »Najstarsze synagogi na Wołyniu XIV—XV stulecia«. Spis dotychczasowy nie zawiera jeszcze wielu prac, jakie przedstawia uczeni polscy i inni słowiańscy. Odczyty można wygłaszać w każdym języku słowiańskim, tylko małoruski został wykluczony po długich naradach, wskutek czego kilku uczonych ruskich cofnęło swój przyjazd, inni przemawiać będą po polsku. Świat uczony polski jest reprezentowany dość licznie w stosunku do uczonych innych narodowości słowiańskich: między innymi przybyli p. Aleksander Jabłonowski, który został wybrany prezesem sekcji geograficzno-historycznych starożytności, delegat Akademii Umiejętności krakowskiej Dr. Feliks Kopera, (wybrany także prezesem jednej sekcji), Ksawery Chamiec, Dr. Aleksander Czołowski, W. Wittig z Warszawy, Kazimierz Korwin-Piotrowski, adwokat Długosz i inni.

27. *Zapisy.* Marya z Pawłowskich Jakubowska, zmarła w maju b. r., uczyniła w testamencie zapis dla »Kasy im. Dra Józefa Mianowskiego« na wydawnictwo dzieł w języku polskim wyłącznie w kwocie 20.000 rubli. Taką samą sumę przeznaczyła dla Akademii Umiejętności w Krakowie z warunkiem, aby procent od kapitału obracany był na kształcenie się młodych ludzi w Krakowie.

**II. Uniwersytety.** 1. *Lwów.* Cesarz nadał prof. Drowi Izidorowi Szaraniewiczowi z okazji przeniesienia jego w stały stan spoczynku, który ma niebawem nastąpić, order żelaznej korony III klasy. — Ze spisu wykładów w półroczu zimowem r. szkoln. 1899/1900 notujemy niektóre: Dr. Oswald Balzer: Historia ustroju Polski; Dr. Alojzy Winiarz: Polskie prawo prywatne w wiekach średnich; Dr. Tadeusz Wojciechowski: Dzieje polskie w XV i XVI wieku; Dr. Bronisław Dembiński: Rozwój społeczeństwa polskiego od rewolucyi francuskiej do najnowszej doby z uwzględnieniem socyalnych ruchów, Tenże: Literatura historyczna XIX wieku w zarysie; Dr. Szymon A s k e n a z y:

Europa a Polska w dobie rewolucyjnej i napoleońskiej 1772— 1815; Michał Hruszewskij: Ustrój i kultura ziem ruskich od X do XIII wieku; Tenże: Historia wschodniej Europy od XV do XVI stulecia; Tenże: Seminaryum historyczne; Dr. Roman Pilat: Historia poezji polskiej od r. 1815; Tenże: Nauka o konjugacyi w polskim języku; Tenże: Ćwiczenia seminaryjne z historii polskiej literatury; Dr. Aleksander Skórski: Seminaryum filozoficzne: Lektura i krytyczny rozbiór Józefa Gołuchowskiego »Dumań nad najwyższymi zagadnieniami człowieka«; Dr. Antoni Kalina: Porównawcza gramatyka języków słowiańskich; Dr. Aleksander Kolessa: Historia ruskiej literatury XIX-tego stulecia (do Szewczenki); Tenże: Historia ruskiej filologii; Tenże: Wybrane pytania z historii staroruskiej literatury; Tenże: Seminaryum dla ruskiej filologii; Dr. Jan Leciejewski: Główne okresy literatur południowo-słowiańskich.

2. *Berlin*. Dr. Aleksander Brückner: Gramatyka języka rosyjskiego, Historia polskiej literatury, Seminaryum dla filologii słowiańskiej; Dr. Bernesker: Gramatyka języka słowiańskiego.

3. *Wrocław*. Dr. Władysław Nehring: Zarys gramatyki starosłowiańskiej, Historia polskiej literatury do końca XIII stulecia, Ćwiczenia w seminaryum dla filologii słowiańskiej w dwu oddziałach; Dr. C. Grünhagen: Historia Śląska; lektor Dr. Abicht: Interpretacya »Kazań Gnieźnieńskich« część II.

4. *Królewiec*. Dr. Rost: Starosłowiańska gramatyka.

5. *Bazyłęja*. Dr. M. Niedermann: Wstęp do gramatyki litewskiej.

6. *Genewa*. Profesor tutejszego uniwersytetu Dr. Zygmunt Łaskowski otrzymał, jak donosi *Bulletin polonais*, od króla włoskiego Humberta order św. Maurycego i Łazarza.

7. *Fryburg szwajcarski*. Dziekanem wydziału prawniczego został wybrany prof. prawa rzymskiego Dr. Ignacy Łyskowski.

III. **Zbiory, zabytki, odkrycia.** 1. *Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie* otrzymała drogą zapisu od ś. p. Władysława M. Kozłowskiego, zmarłego w sierpniu we Lwowie, nader cenny księgozbiór naukowy.

2. *Biblioteka fundacyi hr. Wiktora Banorowskiego we Lwowie*. Część zbiorów bibliotecznych została sprowadzona ze wsi Myszkowice w powiecie tarnopolskim do Lwowa i umieszczona w gmachu bibliotecznym przy ul. Kornela Ujejskiego.

3. *Biblioteka Jagiellońska w Krakowie*. Do zbiorów bibliotecznych przybyła w przeciągu pierwszego półroczu r. 1899 spora liczba rękopisów, objętych numerami katalogowymi 5932—5963. Z pomiędzy tej liczby na wymienienie zasługują: nr. 5959 z roku 1854 Teofila Lennartowicza »Żywoć starego żołnierza«, nr. 5960 Franciszka Karpińskiego »Pamiętniki« i kilka numerów obejmujące papiery po ś. p. Józefie Wawel-Louisie rozmaitej treści.

4. *Biblioteka ordynacyi hr. Krasieńskich w Warszawie*. Dzięki gorliwości znanego historyka dra Aleksandra Rembowskiego, biblio-

tekarza księżnicy, archiwum sterdyńskie będzie niebawem przywiezione do Warszawy. Archiwum wspomniane stanowi część domowej kancelarii króla Jana Kazimierza, po którego wyjeździe do Francji w r. 1669 pozostała ona w rodzinie Butlerów i znalazła troskliwe przechowanie w dobrach Miedzna. Gothard Butler, jak wiadomo, był jednym z najbliższych powierników królewskich, bo z ochmistrza dworu królewicza został po wstąpieniu tegoż na tron polski podkomorzym honorowym i wodzem straży przybocznej króla. Archiwum to jest zaiste wspaniałe, gdyż składa się nań 20.000 listów i dokumentów, przeważnie z XVII wieku, w części już uporządkowanych przez Dra Wiktora Czermarka. Najważniejszy dział zbiorów sterdyńskich stanowi część domowego archiwum Jana Kazimierza. Do studyów nad XVII wiekiem, czy to pod względem politycznym, czy obyczajowym, jest to ogromna skarbnica.

5. *Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswyłu*. Stan zbiorów z dniem 1 stycznia 1899 r. wynosił: przedmiotów archeologicznych 358, przedmiotów pamiątkowych 1060, monet 6780, medali 1768, pieczęci 432, rzeźb 225, miniatur 61, rysunków oryginalnych 397, rycin 8224, fotografii 1697, nut 1164, map 715, rękopisów 3010, licząc w to oddzielne autografy, druków 28047 dzieł, w tomach 41407. Ogółem przybytki w roku 1898 tworzą cyfrę 1135 nowych pozycji. Muzeum zwiedziło 2648 osób. Dochody muzealne dosięgły w r. ub. cyfry 12967 franków, rozchody 11983 fr. Majątek tej instytucji wynosił 59.873 fr.

6. *Archiwum O. O. Paulinów w Częstochowie*. P. J. Wabner powiadamia w *Słowie* (warszawskim), iż przeor O. O. Paulinów na Jasnej Górze ks. Euzebiusz Rejman, znalazł podczas porządkowania zbiorów archiwalnych oryginalny list łaciński Millera, generała szwedzkiego, wystosowany do klasztoru częstochowskiego podczas oblężenia w r. 1655. List ten, datowany 12/24 grudnia, przedrukowało parę pism polskich, mimo, że znajduje się on w pamiętniku ks. Augustyna Kordeckiego, drukowanym w Krakowie r. 1656 p. n. *Nowa Gigantomachia*.

7. *Archiwum parafialne w Krajkowie*. (pow. sierpecki). Tameczny proboszcz ks. Józef Orłowski odnalazł ciekawe dokumenta do biografii historyka i heraldyka Bartosza Paprockiego, który, jak się pokazuje z aktów kościelnych, — brał tamże ślub i dla krajkowskiego kościelnego skarbcia ofiarował kielich.

8. *Pamiętki po Mickiewiczu p. Wł. Mickiewicza w Paryżu*. Po opędzeniu kosztów pomnika Mickiewicza w Warszawie pozostało jeszcze do dyspozycji komitetu dwadzieścia kilka tysięcy rubli. Kwotę tę (około 80.000 franków) wypłacił komitet, — jak się dowiadujemy z listu wystosowanego w pismach codziennych, — p. Władysławowi Mickiewiczowi celem zakupu od niego pamiątek po wieszczu. Zbiory te zajmują w paryskim mieszkaniu p. Wł. Mickiewicza sześć pokoi i staną się wkrótce własnością publiczną. Jak wieść niesie — mają one znaleźć pomieszczenie w Muzeum Narodowym Polskiem w Rapperswyłu.

Kto jednak będzie z nich tam korzystał? Stokroć lepiej byłoby umieścić je w którym z publicznych muzeów krakowskich.

9. *Archivum miejskie w Kijowie*. Ciekawe dokumenty historyczne odnalazł przy porządkowaniu archiwum, artysta p. Tatarow. Między innymi znalazł on uniwersały królów polskich: Stefana Batorego (z r. 1576), Zygmunta III (z r. 1576), Władysława IV (z r. 1641) oraz uniwersały Bohdana Chmielnickiego, (z lat 1652—1657). W archiwum kijowskim jest jeszcze kilka paczek dokumentów historycznych, które w najbliższej przyszłości mają być uporządkowane i ogłoszone drukiem. (*Stono polskie* nr. 184 z dnia 5 sierpnia).

10. *Orużejna pałata* (zbrojownia) w Moskwie zawiera wśród swoich zbiorów także prześliczne zabytki, pochodzące z czasów polskich. Między innymi wymienia p. Anatol Krzyżanowski — półpancerz polski z XVI stulecia, kuty w drobne ogniwa; szyszak z tejże epoki, hetmańską buławę Wacława Rzewuskiego, szyszak srebrny złotem nabijany, który był podarkiem Zygmunta III dla cara Fiedora, tron polski, który jeszcze carowi Mikołajowi I służył przy koronacji na króla polskiego. Kolekcya polskich sztandarów zawiera 79 tych widm przeszłości, poszarpanych, spłowiałych, z potrzaskanymi drzewcami. Drugi dział stanowią chorągwie, dane przez cesarzy Aleksandra I i Mikołaja I wojsku polskiemu, a odebrane w r. 1831. Nad sztandarami tymi widnieje napis: »Aleksander I, dobroczyńca Polski, obdarzył sztandarami tymi armię polską; wspaniałości odpowiedziała zdrada; mężna, wierna armia rosyjska zwróciła sztandary te, wzięwszy szturmem Warszawę 25 i 26 sierpnia 1831 roku«. Bardzo bogaty jest zbiór polskich portretów w Kremlu. Na parterze »Orużejnej pałaty« znajdują się pięknie modelowane popiersia brązowe Stefana Czarnieckiego, Pawła Sapiehy, Stefana Jabłonowskiego, Jana Zamoyskiego, Jerzego Ossolińskiego, Michała Paca, Stanisława Małachowskiego, Andrzeja Załuskiego, Adama Naruszewicza, i wielu, wielu innych. Pomiędzy portretami, które wyszły z pod pędzla Bacciarelego napotyamy tam biskupa Stanisława Hassewicza, Chrystyana Radziwiłła, Kromera, Morshytyna, Jana Tarnowskiego i Rewerę Potockiego. Natomiast w jednej z sal »zbrojowni« znajdują się portrety wszystkich królów polskich, przywiezione z Wilna. Cała ta galeria składa się z pięćdziesięciu płócien. W związku z historycznym działem pozostaje antepedium srebrne z katedry w Chełmie, które zostało ofiarowane jako votum cudownej Matce Bożej za zwycięstwa nad Kozakami. Hołd Kozaków, składany królowi Janowi Kazimierzowi zajmuje środek, a lewa część olbrzymiej płyty odtwarza bohaterskie sceny z bitwy pod Beresteczkiem. (*Czas* nr. 176).

11. *Muzeum starożytności i sztuk pięknych w Kijowie* otrzymało po zgonie E. A. Znosko-Borowskiego cenne okazy, znajdujące się w zbiorach zmarłego archeologa.

12. *Archeologiczne muzeum uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie* nabyło kolekcję przedmiotów z wieku kamiennego, składającą się z krzemiennych klinów, kopij, kamiennych toporów, znalezionych w gubernii wołyńskiej, a nadto także kilkanaście sztuk srebrnych

przedmiotów, pochodzących z gub. kijowskiej, jakoteż wykopaliska z t. zw. »Kniażej Hory«, z pośród których na uwagę zasługują przedmioty kościane, jak: dłuta, topory, szydła, prymitywne hacзки do łowienia ryb i t. p.

13. *Numizmatyczny gabinet uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie* otrzymał od »Komisyi archeologicznej« 45 monet rzymskich z I i II stulecia po Chr. począwszy od Galby do Kommodusa, znalezione we wsi Bielgorodce, wołyńskiej gubernii, 5 holenderskich i niemieckich talarów z XVII wieku i 86 polskich monet z tegoż stulecia, znalezionych we wsi Sarnach, wołyńskiej gubernii, wreszcie 32 abbasydzkie monety, znalezione w Połtawie.

14. *Muzeum ukraińskich starożytności W. W. Tarnowskiego w Kijowie*, nabyło piernacz atamana Pawła Połubotka, cały sporządzony ze srebra, gładki, z połączoną główką, szablę kozacką, opatrzoną srebrną rękojęścią, prochownicę z rogu łosiowego, ozdobioną grawirowanym ornamentem z r. 1707. Podobiznę tych i innych jeszcze przedmiotów podaje miesięcznik *Kijewskaia Starina* w zeszycie majowym na str. 121.

15. *Wołyńskie Eparchialne muzeum starożytności*. Z nabytków, jakie ostatniemi czasy muzeum pozyskało, wymienić należy piękny zbiór rękopisów z monasteru dermańskiego, do którego zostały darowane jeszcze przez kniaziów Ostrogskich. Rękopisy te są w przeważnej części treści religijnej. Ponadto nabyło muzeum parę starych ikon z rozmaitymi wizerunkami Chrystusa, rozdzierającego ranę u swojego boku, straszego sądu. W najbliższym nadto czasie zakupi muzeum bibliotekę monasteru zahorowskiego w powiecie włodzimierskim, która zawiera mnóstwo starych druków kijowskich, moskiewskich, wołyńskich, 50 rękopisów (najstarszy z XV wieku) i dc 3.000 różnych aktów z XVI do XVIII stulecia.

16. *Horodeckie muzeum wołyńskiej gubernii barona F. R. Szejngela* nabyło w ostatnich czasach do oddziału starożytności: rzymskie monety z II do III, wieku po Chr. ze skarbu, znalezione go koło Kostopola w powiecie rówieńskim.

17. *Chersońskie archeologiczne muzeum* otrzymało od p. Stempkowskiego przedmioty, wykopane koło miasta Tyraspola, wraz z dokładnym opisem kurhanów.

18. *Historyczne muzeum w Moskwie* otrzymało od »Cesarskiej komisji archeologicznej« bogatą kolekcję starożytności, zebraną przez p. Farmakowskiego w dawnej greckiej kolonii, około wsi Partina w chersońskiej gubernii. Kolekcya ta składa się z całego mnóstwa przedmiotów epoki starożytnej greckiej.

19. *Polonica*. — W katalogu firmy antykwarskiej »List und Francke« w Lipsku (nr. 308) znajdujemy pod nrem 1547 do 1549 trzy listy ks. Adama Czartoryskiego. Pierwszy datowany z Warszawy 1769 roku, po francusku pisany (cena 4 marki), drugi także po

francusku z Florencyi 1799 r. (2 mk. 75 fen.), trzeci z Warszawy 1783 r. (2 mk.).

— W katalogu antykwarjatu Fryderyka Cohena w Bonn (nr. 96) napotykamy autografy Jana III Sobieskiego, Stanisława Leszczyńskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, księcia Adama Czartoryskiego, generała Dembińskiego, Tadeusza Kościuszki, księcia A. Sułkowskiego, Poniatowskiego (którego?!), Chopina i innych.

— W katalogu p. t. »Bibliotheca Catholico-Teologica« nr. 17 antykwarjatu Ludwika Rosenthala w Monachium (Karlstrasse 10) napotykamy sporo ważnych dzieł odnoszących się do spraw polskich: Między innemi: — nr. 182. Bernardus, orator Sigismundi III: »Oratio obedientialis coram Gregorio XIV«. Romae, 1591 (nie cytowane przez Estreichera) (12 mk.).

— W dziale rękopiśmiennym tegoż katalogu znajdujemy pod nr. 2449: Martinus Polonus Strzębski: »Chronica summorum pontificum imperatorumque ac de VII aetatis mundi ad annum 1277« (Rękopis papierowy z XVIII wieku) (175 mk.); — nr. 2510. Paweł III Farnese: »Instructions diplomatiques données à plusieurs de ses plenipotentiaires envoyés en Allemagne, en Pologne, en Espagne etc. écrites en latin et en italien«. (Kodeks papierowy z XVII wieku zawiera w rozdziale XI rzeczy tyjące się Polski: »Per abbate Martinengo nuntio al re di Polonia«) (140 mk.); — nr. 2519. »Decretum contra archiepiscopum latum. Enthegung des Erzbischofs Nicolaus Prażmowski von Gnesen wegen aufrührer. Gesinnung von seinem Amt und Einziehung seiner Güter«. (Rękopis niemiecki około r. 1670, obejmujący 2 $\frac{1}{2}$  strony folio) (18 mk.).

— 20. *Nowe odkrycie archeologiczne.* W Lublinie, — jak donosi *Czas*, — przy dawnym zamku, zamienionym dziś na więzienie, stoi kościółek, w którym na murze schodów prowadzących na chór, po zdjęciu pobiałki wapiennej, odnaleziono obraz polichromiczny, malowany *al fresco* w tym samym charakterze, jak w kaplicy jagiellońskiej w Krakowie. Charakter i styl obrazu jest bizantyński, aczkolwiek kościółek wzniesiony jest w stylu gotyckim. Obraz przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus, siedzącą na tronie. Tuż za nim stoi młodzian trzymający w ręku miecz. Za młodzianem kapłan w długich szatach. Dwaj święci stojący po bokach tronu, z aureolami, dziś zaciemnionemi, a poprzednio złoceniem, zdają się wyobrażać św. Cyryla i Metodego; pierwszy z nich trzyma w lewej ręce olbrzymią kartę z napisem nieczytelnym, a drugi ubrany jest w pallusz arcybiskupi. Wiadomo, iż król Jagiełło kazał wiele kościołów przyozdobić malowidłem bizantyńskim, które do dziś się przechowało n. p. w Mogile, Wislicy, Sandomierzu, Krakowie i wielu innych. Z tego można wnioskować, iż obraz powyższy, był również wykonany z polecenia Jagiełły, którego postać wyobraża prawdopodobnie mąż, klęczący przed tronem. Fotografia obrazu przedstawiona będzie na zjeździe archeologicznym w Kijowie.

21. *Cerkiew Bazyljanów w Krasnopuszczy* koło Brzeżan zgorzała 26 czerwca b. r. Była fundowana przez króla Jana III Sobie-



skiego na pamiątkę ocalenia go przez osiadłego tutaj pustelnika, kiedy Sobieski zbłądził w lasach Krasnopuszczy podczas polowania. W niej mieścił się jeden z najpiękniejszych i najcenniejszych zabytków malowidła, rzeźby i ornamentyki cerkiewnej. Z woli bowiem fundatora, nadworni jego malarze i rzeźbiarze stworzyli ikonostas, który stanowił unikat w całej Galicyi, jeśli nie w całej Polsce. Wartość rzeźb i obrazów oceniano na 100.000 zł. z górą, obrazy bowiem wyszły z pod pędzla znakomitych naówczas uczniów szkoły włoskiej, a misterna rzeźba, stanowiąca obramowanie całości, była czemś, o co by się dziś w zakresie sztuki kościelnej u nas nikt nie pokusił. Najcenniejsze zabytki nie mają u nas należytej opieki i muszą prędzej czy później stać się pastwą płomieni. (*Ruch katolicki* nr. 149 z 2 lipca 1899).

22. *Odkrycie grobu.* W Wilnie na przedmieściu Popławy, przy kopaniu dołów pod fundamenta domów t. z. »hygienicznych«, natrafiono na olbrzymi grób, w którym, jak się okazało, spoczywały ciała żołnierzy Napoleona I. W pierwszej połowie sierpnia wykopano około 300 szkieletów, tudzież mnóstwo płaszców wojskowych, mundurów, butów. Przy mundurach znajdowały się guziki z liczbami: 38, 44, 132, 135 i z różnemi godłami wojskowemi. Zebrane szczątki przywieziono na cmentarz miejscowy i pogrzebano je we wspólnej mogile. Poszukiwania prowadzą się w dalszym ciągu. (*Kurier Warszawski*, nr. 223 z 14 sierpnia).

23. *Horodyszcze »Kniaża Hora«* daje ciągle ciekawe wykopaliska. Miesiąc kwiecień przyniósł następujące ciekawsze okazy: nadzwyczaj pięknej roboty ikonę »Ukrzyżowanie Chrystusa«, jeden z najpiękniejszych zabytków ruskiej sztuki XII do XIII stulecia. W dalszym ciągu na uwagę zasługuje kilka sztuk t. z. »kursuńskich« krzyżów, najpiękniejszym zaś z nich jest krzyżyk, zrobiony z zielonego marmuru, opatrzony srebrnem okuciem; strzały krzemienne, oprawne w srebro (z XII lub XIII wieku), które po raz pierwszy na Ukrainie znaleziono i nakoniec srebrne grzywny typu kijowskiego. Wszystkie wspomniane przedmioty weszły w skład muzeum N. P. Czerniewa w Kijowie. W maju dostawiono z tego horodyszcza trzy niewielkie partje starożytności, zawierających przedmioty bądź mniej interesujące, bądź dawniej już poznane.

24. *Osadę przedhistoryczną we wsi Szczepanowicach* w pobliżu miasta powiatowego Miechowa (gub. kielecka) odnalazł p. St. J. Czarnowski nad rzeczką Pojałówką, gdzie napotkał mnóstwo skorup z glinianych naczyń, nożyki krzemienne, ślady ognisk z gliną przepaloną w warstwie szaroziemu na pół do 1 metra głęboko. Takie same zabytki zostały znalezione na wzniosłem płaskowzgórzu po drugiej stronie rzeczki podczas wycieczki p. Czarnowskiego z p. Maryanem Wawrzeńskim. (*Wiadomości num.-archeol.* nr. 2—3).

25. *Skarb* wykopano w Zegrzu koło Poznania. Skarb znajdował się w garnku glinianym i składał się z samych srebrnych monet z XVII i XVIII wieku.

26. *Wykopaliszko monet* z XVII w. znaleziono w m. Łucku na Wołyniu.



We wrześniu t. r. na dziedzińcu domu, przylegającego do Zamku, znaleziono wielki garnek, zawierający paręset półgroszy, przeważnie z czasów Aleksandra Jagiellończyka, chociaż były w wielkiej ilości i półgrosze Jana Albrechta. (*Wiadomości num.-archeolog.* nr. 2—3).

27. *Skarb.* Przy wybieraniu piasku z łożyska Sanu pod Knieciami znaleziono w sierpniu b. r. około 100 sztuk złotych monet węgierskich, bitych w latach 1699, 1731 i 1732.

28. *Skarby,* znalezione w Peczerskiej Ławrze, wystawione zostały na sprzedaż. Katalog szczegółowy tego zbioru, w języku rosyjskim i niemieckim opuścił prasę.

**IV. Wiadomości osobiste.** 1. *Wycieczki naukowe.* Prof. Dr. Bolesław Ulanowski i Dr. Stanisław Krzyżanowski spędzili miesiąc sierpień w Londynie, dokąd udali się z polecenia krakowskiej Akademii Umiejętności, ażeby poczynić poszukiwania do dziejów XV stulecia w bogatych zbiorach archiwalnych British Muzeum. Również i prof. Dr. Włodzimierz Czerkowski udał się w tym samym czasie do Londynu dla studyów nad tamtejszymi stosunkami ekonomicznymi.

— Dr. Jaromir Čelakovský, profesor historii prawa czeskiego w praskim uniwersytecie i członek czeskiej Akademii Umiejętności, bawił w sierpniu w Krakowie celem poszukiwania za materyałami do stosunków czesko-polskich w XVI stuleciu.

— Profesor Uniwersytetu w Bukareszcie i członek rumuńskiej Akademii Umiejętności Dr. Jorga, znany historyk, bawił w sierpniu we Lwowie, jako delegat Akademii, celem poszukiwania po zbiorach materyałów i dat do historii swojego kraju. W bogatych zbiorach dokumentów i aktów, nagromadzonych w archiwum miejskiem odnalazł nader cenne materyały, odnoszące się do stosunków handlowych i politycznych między Polską a Multanami, jak niemniej pewne charakterystyczne przyczynki do bezpośrednich stosunków miasta Lwowa z Mołdawią. Ponadto poczynił wspomniany uczony poszukiwania w dziale rękopiśmiennym Biblioteki Ossolińskich i przeglądał akta t. z. archiwum bernardyńskiego. Stąd udał się do Krakowa dla dopełnienia swoich poszukiwań w tamtejszych bibliotekach publicznych i prywatnych.

2. *Mianowania.* Dr. Oswald Balzer i Dr. Stanisław Smolka zostali wybrani członkami czynnymi czeskiej Akademii Umiejętności w Pradze na wydziale historycznym. Na wydziale filologicznym zaś prof. Dr. Kazimierz Morawski.

— Dr. Maryan Zdziechowski, docent prywatny literatury powszechnej w Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał tytuł nadwyczajnego prof. tegoż przedmiotu.

— Docent prywatny Dr. Jan Rozadowski został mianowany nadwyczajnym profesorem filologii porównawczej w uniwersytecie Jagiellońskim.

— Były docent uniwersytetu wiedeńskiego Dr. Jan Leciejew-

ski otrzymał *veniam legendi* z filologii słowiańskiej w uniwersytecie lwowskim.

— Dr. Kufl ewski, rodem z W. Ks. Poznańskiego, profesor gimnazjalny w Chicago został mianowany dyrektorem tamtejszej biblioteki miejskiej.

3. *Jubileusz*. Jubileusz Puszkina obchodzony z niezwykłym zapalem przez całą Rosyę wypadł nadzwyczaj świetnie, jak już o tem z naszych dzienników wiadomo. Także Polacy, zamieszkali w Petersburgu, urządzili dnia 23 maja st. st. (4 czerwca) ucztę jubileuszową przy współudziale najwybitniejszych osobistości świata literackiego, artystycznego i władz rządowych. Dzień poprzedni poświęcili Polacy petersbursey również uczczeniu pamięci Puszkina za pomocą wieczoru literackiego, na którym wygłosili odczyty prof. Włodzimierz Spasowicz i docenci uniwersytetu petersburskiego Dr. Jan Łoś i Dr. Stanisław Ptaszyski. — Obchód Puszkiniowski w Krakowie urządzono dnia 31. maja. Zebranie rozpoczęło się odczytem Dra Maryana Zdziechowskiego, poczem wszyscy zasiedli do wspólnego stołu, przy którym podczas biesiady wygłosili podniosłe myślni i nastrojem mowy prof. dr. Maryan Sokołowski, Dr. Piotr Górski, Dr. M. Zdziechowski, prof. Dr. Rozwadowski i prof. Dr. Kazimierz Morawski.

— Serbowie obchodzili w dniach 25, 26 i 27 czerwca jubileusz półwiekowej pracy na polu literackiem najlepszego swojego liryka Zmaja Jovana Jovanovića.

V. *Żałobna kronika*. — Oskar Aweyde, jeden z kierowników ruchu narodowego w Królestwie Polskiem w latach 1861—1863 zmarł w sierpniu na Wiatce, gdzie stale przebywał mimo amnestyi, udzielonej mu dawno przez rząd rosyjski.

— Prof. Dr. Fleckeisen, wydawca znanych *Jahrbücher für Philologie und Pädagogik*, zmarł dnia 10 sierpnia w Dreźnie.

— Władysław M. Kozłowski, autor wielu pism treści filozoficznej, zmarł we Lwowie dnia 10 sierpnia przeżywszy lat 67.

— J. E. Dr. Józef Majer, były prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, zmarł dnia 3 lipca w Krakowie. Urodzony 12 marca 1808 roku, ukończył nauki gimnazjalne i uniwersyteckie w Krakowie. W r. 1835 został mianowany profesorem wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim, na którem to stanowisku pozostawał do r. 1877, wykładając fizyologię i antropologię. Od r. 1848—1852 piastował godność rektorską. Kiedy w r. 1872 Towarzystwo Przyjaciół Nauk przekształcono dzięki usilnym zabiegom ś. p. Majera na Akademię Umiejętności, — zmarły został pierwszym jej prezesem i piastował tę godność aż do r. 1891, kiedy z powodu sędziwego wieku zrezygnował i cofnął się na zawsze w zacisze życia domowego. Równocześnie też złożył godność przewodniczącego komisji antropologicznej, której wydawnictwa zawierają sporo prac naukowych ś. p. Majera.

— Teofil Rewoliński, dr. wszech nauk lekarskich, numi-

zmatyk, zmarł w Radomiu przy końcu maja w 79 roku życia. Zmarły pozostawił po sobie cenną i nader doborową kolekcję medali historycznych, medalionów z wizerunkami królów polskich i wybitnych Polaków, oraz zbiór monet i żetonów. O zbiorze tym podał bliższą wiadomość *Przegląd bibliograficzno-archeologiczny* z roku 1881. Wydał zmarły także w r. 1888 ilustrowane bogato dzieło p. t. »*Katalog medali religijnych odnoszących się do Kościoła katolickiego we wszystkich krajach dawnej Polski*«. Jaki los czeka zbiór numizmatyczny ś. p. Rewolińskiego — nie wiadomo dotychczas.

— Dr. Henryk Siegel, c. k. radca dworu, wiceprezydent Akademii Umiejętności we Wiedniu, zmarł tamże dnia 4 czerwca.

**VI. Konkursy i nagrody.** — *Konkurs imienia Juliana Ursyna Niemcewicza.* Tematem pracy jest monografia z dziejów cywilizacji polskiej w epoce Odrodzenia. Przedmiot może być dowolnie obrany, w ten sposób, iżby jego źródłowe opracowanie rozjaśniało wpływy kultury Odrodzenia na rozwój cywilizacji w Polsce. Nagroda wynosi 6.000 franków i będzie rozdzielona na dwie części: pierwsza w kwocie 4.000 fr., druga 2.000 fr., albo też na kilka nagród po 2.000 i 1.000 franków. Termin konkursu upływa 31 grudnia 1901 r. Prace nadsyłać należy do Akademii Umiejętności w Krakowie bezimiennie, zaopatrzone godłem i kopertą, mieszczącą nazwisko i adres autora.

— *Konkurs im. ks biskupa A. I. Krasińskiego.* Na konkurs można nadsyłać wszelkie prace treści ściśle naukowej, opracowane samodzielnie w języku polskim, ogłoszone drukiem po 1 stycznia 1899 r., albo też jeszcze w rękopisie pozostające. Pomiędzy pracami równej wartości, pierwszeństwo mają według woli fundatora, pisma treści religijno-moralnej. Nagroda wynosi 1.200 zł. w. a. Prace należy nadsyłać do Akademii Umiejętności do dnia 31 grudnia 1901 roku.

— *Z zapisu Jakóba Nathansona* rozda »Kasa im. Józefa Mianowskiego« dwie nagrody za dwie największej wartości prace naukowe w ciągu lat 1897—1900, przez mieszkańców Królestwa Polskiego w Królestwie urodzonych, dokonane i w języku polskim drukiem ogłoszone. Jedna z tych nagród będzie przyznana za najlepszą pracę w zakresie nauk ścisłych, a druga za taką pracę w zakresie nauk społecznych, historycznych i t. p. Wysokość każdej nagrody wynosi około 2.900 rubli.

— *Z zapisu imienia Adolfa Pawińskiego* rozdziela »Kasa im. Józefa Mianowskiego« nagrodę autorowi publikacji odnoszącej się do historii polskiej, w polskim języku wydanej w ciągu trzechlecia 1897—1899, która uznana zostanie przez Komitet »Kasy« za zasługującą na tę nagrodę. Przy równej wartości dzieł pierwszeństwo ma być dawane dziełom i wydaniom, opracowującym materiały historyczne, zebrane przez ś. p. profesora Adolfa Pawińskiego. Przyznanie i wypłacenie rzeczzonej nagrody, składającej się z trzechletniego procentu od 5.000 rubli, nastąpi pod koniec roku 1900.

— *Z fundacji Zenona Pileckiego* przyzna pod koniec bieżącego roku Komitet »Kasy im. Mianowskiego« kilka nagród pochodzą-

cych z jednorocznego procentu od sumy 21.511 rubli, za prace w roku 1899 drukiem ogłoszone z dziedziny historyi narodu polskiego, jego języka, literatury i prawodawstwa. Liczba i wysokość zależy od uznania Komitetu.

— *Cesarские Odesskie Towarzystwo historyi i starożytności* przyzna w r. b. nagrodę za najlepszą pracę historyczno-archeologiczną, dotyczącą się Ukrainy, która ukazała się w druku w ostatnim pięcioleciu. Nagroda pochodzi z funduszu im. Dymitra Kniażewicza i składa się z pięcioletnich procentów od 2.000 rubli. Termin pięciolecia upływa 14 listop. st. st. 1899 r.

— Wydział historyczny i literacki przy oddziale *Towarzystwa szerzenia oświaty w Odessie* ogłasza konkurs na napisanie dzieła w języku rosyjskim na temat: »Typy żydowskie w literaturze polskiej i rosyjskiej XIX wieku«. Termin ostateczny nadesłania rękopisów upływa dnia 13 lipca 1901 roku.

— Na konkurs, ogłoszony przez redakcyę warszawskiego *Wędrownica* nadesłano do oznaczonego terminu 31 marca b. r. ogółem 80 rękopisów, wśród nich zaś trzy napisane wierszem (czy nie częstochowskim?) Uproszeni do rozpatrzenia plonu konkursowego p. p. Tadeusz Korzon, Stanisław Krzemiński i Antoni Pilecki na ostatniej naradzie dnia 11 czerwca uznali za najlepszą pracę — rzecz opatrzoną godłem »*Brevis esse difficillimum*« nr. 34 i tej przyznali nagrodę w kwocie 100 rubli. Z pozostałych zaś za napisaną najudatniej pod względem układu uznali nr. 56, opatrzoną godłem »*Gnieźnieńczyk*«. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pierwszej z wymienionych prac jest p. Bronisław Grabowski, nauczyciel gimnazyalny w Pińczowie, drugiej p. Stefan Stanisławski w Jekaterynosławiu.

— Akademia Umiejętności w Paryżu przyznała w roku bieżącym między innymi następujące nagrody: p. Piotrowi Boye'emu 500 franków z fundacyi Théroutanne'a za dzieło francuskie p. t. *Stanisław Leszczyński i trzeci traktat wiedeński*, prof. Fortunatowi Strowskiemu 1000 fr. za studyum p. t. *Święty Franciszek Salezy* i p. Żyrowskiemu także 1000 fr. za piękne studyum o Lamartinie.



# Przegląd czasopism

za drugi kwartał 1899 r.

## I. Prace samoistne.

- A. S.: Ukrainskaja duma w polskiej literaturie. Kij. star. czerw.
- Allerhand dr.: Zapiski ludoznawcze z życia Żydów. Łódź, z. 2.
- Archangielskij A.: K' istorii drien'nie russkawo lucidariusa. (Dok.). Ucz. zap. kaz. uniw. maj/czerw.
- B. L.: Pamiętki po Chopinie. Biesiada literacka, nr. 21.
- Bartolomäus R.: Die Provinz Posen auf dem Frankfurter Parlament. Zeitschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Pos. XIV, 1/2.
- Bartoszewicz K.: Korespondencya J. I. Kraszewskiego (c. d.). Przegl. liter. nr. 4/5.
- Baudouin de Courtenay I.: O pewnym stałym kierunku zmian językowych w związku z antropologią. Kosmos, z. IV/V.
- Brückner A.: Skarby dawnej poezyi polskiej. Bibl. warsz. czerw.
- Bryl J.: Szczerbiec w świetle ostatnich badań. Przegl. powsz. maj.
- Busch N.: Das Kopialbuch aus dem XIV Jhd. im Kurl. Provinzialmuseum zu Mitau und der sogenannte Gnadenbrief des Bischofs Nicolaus von Riga. Mitth. aus d. livl. Gesch. VII, 2.
- Čechofil: Příspěvek k dějinám polsko-české vzájemnosti. Slov. Prehl. c. 9.
- Cercha St.: Ceramika ludu polskiego. Wędrowiec, nr. 16, nast.
- Chizińiakow W.: Czernigowskaja Starina (1765—1810 gg.). Kij. Star. czerw.
- Chmiel A.: Dawne wyroby nożowników krakowskich i znaki na nich. Rocznik krakowski, II.
- Cechy miasta Kazimierza. Wiad. num. arch. IV, 2/3.
- Pieczęcie żydowskie. Tamże.
- Cochius R.: Aus dem Urbarium von Schiedlo, Kr. Guben. Niederl. Mitth. VI, 1.
- Czarnik Br.: Korzeniowski o Huculach. Gaz. lwow., nr. 120, nast.
- Czausow M. D.: K'woprosu ob okostienienii szwow na polskom czerepie s zamieczanijami o jewo wmiestimosti i formie. Warsz. uniw. izw. 1899, luty.
- Czermak W.: Anatol Lewicki Przegl. pol. maj.
- Dewischeit C.: Der Deutsche Orden in Preussen als Bauherr. Altpreuss. Monatsschr. kwiec.
- Dołęga H.: Bielany krakowskie. Tyg. illustr. nr. 21.
- Dubrowin N. T.: Pieried Tilzitom. Russkaja Star. czerw.
- Durasow W. I. Graf Mieczysław Potockij w Saratowie (1845—1851). Russkaja Starina, kwiec.
- Flach J.: Z dziejów krakowskiej sceny. Przegl. pol. maj.
- Das poln. Drama. Das literar. Echo. I, 19/20.
- Forstien G. W.: Snoszenija Szwiecii i Rossii wo wtoroj pol. XVII w. (1648—1700). (C. d.). Żurn. min. nar. prosw. czerw.
- Gander C.: Das Johannisfest unter besonderer Berücksichtigung der bezüglichen Bräuche in der Niederlausitz. Niederlaus. Mitth. VI, 1.
- Gawroński-Rawita Fr.: Czy to nie jest piosnka A. Mickiewicza. Słowo pol. nra 110/111.

- Adam Mickiewicz na Wschodzie (1855). Przew. nauk. i lit. czerw.
- Geier L.: Henryk Laube. Autobiografia według aktów, wyjętych z tajnego państwowego archiwum pruskiego. Neue Freie Presse, nr. 12.144 i nast.
- Gomulicki W.: Z dziejów Warszawy. Tyg. ilustr. nr. 18, nast.
- Górski A.: Ton messyjański w duszy Słowackiego. Życie, nr. 7.
- Grynbergowa Z.: »Polski brat«. Lud, z. 2.
- Gumpłowicz L.: Socyologiczne pojmowanie historyi. Przegl. filoz. R. II, z. 2.
- Gundel A.: Noch einmal die Wege Adalbert's von Prag im Preussenlande. Altpreuss. Monatsschr. t. 36, z. 1/2.
- Hahn W.: Juliusz Słowacki. Słowo Pol. nr. 79, 84.
- Hausmann R.: Die Monstranz des Hans Ryssenberch in der k. Ermitage zu St. Petersburg. Mitth. aus d. livl. Gesch. VII, 2.
- Der Silberschatz der St. Nikolai-kirche zu Reval. Tamże.
- Heinemann O.: Zur Vermählung Andreas Czarnkowskis mit Maria Anna Latalska, Gräfin von Labischin (1584). Zeitschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Pos. XIV, 1/2.
- Das Begräbniss Stanislaus Latalskis, Grafen von Labischin und seiner Tochter Maria Anna Czarnkowska. (1594). Tamże.
- Heyduk A.: Z lotyśských motyvů. Osvěta, z. 8.
- Hnatiuk Wł.: Rusini v Uhrách. II. Slov. Prehl. c. 9.
- Hoesick F.: Śmierć Juliusza Słowackiego. Kraj, nr. 13.
- Schylek życia i śmierć Fryderyka Chopina. Ateneum, maj.
- Etiuda Cis-moll w życiu Fryderyka Chopina. Wędrowiec, nr. 13, nast.
- Hoffmann O.: Volksthümliches aus dem preuss. Litauen. Mittheil. d. schles. Gesell. f. Volkskunde, II.
- Jentsch H.: Gravirte Bronzeschale aus dem mittelalterlichen Baugrunde zu Guben. Niederl. Mitth. 1899 r.
- Kadees: Z przeszłości Warszawy. Wędrowiec, nr. 22.
- Kaindl R.: Zur Geschichte der Bukowina im Jahre 1849. Jahrbuch des bukow. Landes-Mus. VI.
- Kalinowski K.: Z botaniki ludowej. Wędrowiec, nr. 23.
- Kallienbach J.: Słuchacz Mickiewicza. Kraj, nr. 18.
- Mickiewicz à Lausanne (dok.) Bulletin polonais, nr. 129.
- Kamiński St.: Nieznane dotąd listy Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej (r. 1839—1843). (C. d.). Tyg. ilustr. nr. 18, nast.
- Karliński F.: X. Dr. Franc. Hipler, kanonik warmiński. Czas, nr. 85.
- Karskij E. T.: Osobiennosti pisma i jazyka rukopisnawo sbornika XV w. imenujemawo lietopisiju Abraamki. Warsz. uniw. izw. marz.
- Kaszprowskij J. I.: Borba Wasilija III Iwanowycza z Sigismundom I Kazimierzem iz za oblądania Smolenskoma (1507—1522). Sbor istor.-filol. obszcz. kn. Bezborodko, t. II.
- Kietlicz M.: Przyczynek do terminologii garnarskiej. Lud, z. 2.
- Kohte J.: Von der mittelalterlichen Stadtmauer in Posen. Zeitschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Pos. XIV, 1/2.
- Kozłowski W.: Kościusko et les Legions polonaises en France. Revue des Révues zesz. z 1 maja.
- Kraushar Al.: Bonneau. Ostatni konsul Rzeczypospolitej francuskiej za Stanisława Augusta. (C. d.). Przew. nauk. i lit. kwiec., nast.
- Zabytki warszawskie. (C. d.). Tyg. ilustr. nr. 22.
- Dawne pałace warszawskie. Pałac Mniszców. Tyg. ilustr. nr. 26.
- Kryczyński Br.: Szopka w Podhorcach. Lud, z. 2.
- Krymskij A.: Filologia i Pogodinskaja gipoteza. Kij. Star. czerw.
- Krzyżanowski St.: O sejmikowaniu mieszczaństwa krakowskiego. Rocznik krakowski, II.
- Kulisza P. A. iz pisem k' S. D. Nosu (1860—1892 gg.) Kij. Star. kwiec.
- Kutrzeba St.: Historia rodziny Wierzyńków. Rocznik krakowski, II.
- Kvapil F.: Adam Mickiewicz v. Mo-skvě. Květy, rocz. XXI.
- U hrobu Julia Słowackého. Slov. Prehl. c. 8.
- L. Cz.: Ukraina piślia 1654 r., istor. naczerk. Zap. Tow. Szewcz., XXIX.
- Lepszy L.: Lud Wesołków w dawnej Polsce. Przegl. powsz. maj.
- Łuszczkiewicz W.: Najstarszy Kraków, na podstawie badania dawnej topografii. Rocznik krakowski, II.
- Majewski E.: Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii. Wędrowiec, nr. 22, nast.

- Mańkowski T.: Łowiectwo na dworze Władysława Jagiełły. Łowiec, nr. 11, nast.
- Marius: Ruiny oświęcimskie. Kraj, nr. 20.
- Méyet L.: Nieznane listy Juliusza Słowackiego. Przew. nauk. i lit., maj.
- Mieleszko-Maliszewski A.: Książę Karol de Ligne. (C. d.), Wędrowiec, nr. 13, nast.
- Mikkola J.: Baltische etymologien, II. Beitr. z. Kunde der indogerm. Sprachen, XXV, 1/2.
- Mikše J.: Ruská literatura za poslednich let. II. Osvěta, z. 9.
- N. M.: Materiały dla nowiejszej istorii jugo-zapadnawo kraja. I. Kij. Star. czerw.
- N. Sz.: Jeszcze iz wspomnianii T. M. Łazariewskawo o Szewczenkie. Kij. Star. kwiec.
- Iz wspomnianija M. M. Łazariewskawo o T. G. Szewczenkie. Kij. Star. czerw.
- Niewiadomski St.: Pieśń polska i St. Moniuszko. Iris, czerw.
- O. Ł.: Epizod iz Polskawo miatieża 1831 goda w Kijewszinie. Kij. Star. kwiec.
- P. M.: Adam Mickiewicz. St. Pietiersburg. Wiedomości, nr. 341.
- Pauli L.: Przyczynki do etnografii tatrzańskich górali. Lud, t. V, z. 2.
- Pełka: Dom Sobieskiego we Lwowie. Kraj, nr. 16.
- Pini T.: Studium nad genezą Irydiona. Bibl. warsz. kwiec.
- Pobratymiec: Środki lecznicze i ich nazwy aptekarskie u ludu. Lud, z. 2.
- Polek J.: Die Lippowaner in der Bukowina. Jahrb. d. bukow. Landes-Muz. 1898.
- Prümers R.: Tagebuch Adam Samuel Hartmanns über seine Kollektenreise im Jahre 1657—1659. Zeitschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Pos. XIV, 1/2.
- Münzfund von Zegrze. Tamże.
- Rejowicz J.: Kaznodziejstwo Drużbickiego. Przegl. powsz. kwiec.
- Rembowski A.: Szwoleżerowie polscy w obrazach Juliusza Kossaka. Tyg. ilustr. nr. 23.
- Rolle M.: Poeci żołnierze. Iris, nr. 4.
- Sadowski H.: Trzechsetlecie biblii Wujka. Wędrowiec, nr. 19.
- Schneider J.: Z kraju Hucułów, II. Lud, z. 2.
- Schneider St.: Horacyusa oda IV, 4, — a Mickiewiczowskie «czterdzieście cztery». Eos, V, 1.
- Schnür-Pepłowski St.: Wieszczy Miodoboru (T. E. Zaborowski). Gaz. lwow., nr. 87, nast.
- Henryk Lisicki, jako biograf Wielopolskiego i Helcla. Kraj, nr. 19.
- Schottmüller K.: Zwei brandenburgische Erlasse für Grosspollen aus dem schwedisch-polnischen Kriege. Zeitschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Pos. XIV, 1/2.
- Semayer V.: A szláváság eredetének Niederle-féle elmélete. Ethnographia, maj/czerw.
- Skrinnikow A.: Obzor trietiecznych otłożenij siewiernoj czasti Carstwa Polskawo. Warsz. uniwers. izw. 1899, stycz., nast.
- Sobieski W.: Święty Stanisław a święty Piotr. Ateneum, kwiec.
- Sternschus A.: Godła domów krakowskich. Rocznik krakowski, II.
- Sumcow N. F.: Kijew w sorokowych godach. (Dokum.) Kij. Star., maj.
- Dwa pisma A. W. Markowycza: k' T. G. Szewczenku i P. A. Kuliszu. Tamże.
- Sygański J. ks.: Nowy Sącz w epoce Wazów. (C. d.). Przew. nauk. i lit. kwiec., nast.
- Swidnicki Br.: Przyczyna burzy, i niektóre wyobrażenia religijne ludu. Lud, z. 2.
- Świeżawski E.: Zjazd 1404 roku w Korczynie. Ateneum, czerw.
- Szablowski T.: Pobyt Asnyka w Pradze czeskiej i jego listy do Franciszka Kvapila. Wędrowiec, nr. 25.
- Szczerbatow ks.: Rządy ks. Paskiewicza w Królestwie polskiem. Gaz. warsz. maj, czerw.
- Szumigorskiej J.: Impieratrica Jekatierina II. w nacz. carstwowanija Pietra III. Russkaja Star. kwiec.
- Timoszczuk W. W.: Nowyja dannyja o pierwom Samozwancie. (C. d.). Russkaja Star. kwiec., nast.
- Toeppen R.: Gründungsurkunde des Dorfes Conradswalde. Altpruss. Monatsschr. t. 36, z. 1/2.
- Tomkowicz St.: Przyczynek do historyi Szkotów w Krakowie i w Polsce. Rocznik krakowski, II.
- Tretiak J.: Mickiewicz i Puszkina jako bajroniści. Ateneum, czerw.
- W. B.: Dwa nieopisane talary z roku 1658(?) i 1661. Wiad. num. arch. IV, 2/3.
- Wawel-Louis J.: Sądownictwo w król. Galicyi (1784—1855). Przegl. pr. i adm. maj, nast.



- Werchratskij J.: Znadoby do poznannia ugarsko-ruskich goworiw. Zap. Tow. Szewcz. XXIX.
- Weryha: Matka Juliusza Słowackiego. Kraj, nr. 13.
- Wierzbowski T.: K' biografii A. Mickiewicza w 1821—1829 godach. Sbornik imp. akad. nauk. Pietersb. t. LXVI.
- Witanowski-Rawicz M.: Po bocznych drogach. Rędziny. Wędrowiec, nr. 14.
- Wodziński A.: Les Bourbons en Pologne. Nouvelle Revue, zes. z 1 czerw.
- Wolk-Karaszewskij W. W.: Borba Polscy s kozaczestwom wo wtoroj połowinie XVII i naczalie XVIII w. (C. d.) Uniwers. izw. marzec.
- Wołyniak: O Bazylianach w Humaniu. Przew. nauk. i liter. maj, nast.
- Wyjątki z korespondencji K. Beyera. Wiad. num.-arch. IV, 2/3.
- Wyspiański St.: Witraże dominikańskie. Rocznik krakowski, II.
- Z. L. S.: Zapomniany utwór Słowackiego. Przegląd, nr. 91.
- Zahorski J.: Ksiądz Piotr Skarga Pawęski. Biesiada liter. nr. 16, nast.
- Zakrzewski Z.: Przyczynek do znajomości solidów Bolesława Chrobrego. Wiad. num.-arch. IV, 2/3.
- Zaleski D.: Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego. (C. d.). Przew. nauk. i lit. kwiec., nast.
- Zdziarski St.: Kilka notatek do pism Słowackiego. I. Hugo. Przegl. liter. nr. 4/5.
- Zieliński J.: Rys historyczny medalierstwa w Polsce w XVI i XVII w. Wiad. num. arch. IV, 2/3.
- Zubrzycki J.: Krakowska szkoła architektoniczna XIV w. Rocznik krakowski, II.
- Żytyński S.: O kurbanach i mogiłach na Wołyniu. Wiad. num.-arch. IV, 2/3.

## II. Recenzye.

- Acta Tomicianana, X. (Warschauer A. Zeischr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Pos. XIV, 1/2. — Zibrt C. Cas. mus. kral. čes. z. 3/4).
- Archiv f. Slavische Philologie. (A. S-cza. Kij. Star. maj. — L. M. Biłgarski Pregled, maj/czerw.).
- Asmus F. u. O. Knoop: Sagen u. Erzählungen aus dem Kreise Kolberg — Körlin. (Zdziarski St. Lud, z. 2).
- Balzer O.: O następstwie tronu w Polsce. (Krotoski K. Przegl. powsz. maj. [nowiny historyczne]).
- Bellerode: Beiträge zu Schlesiens Rechtsgeschichte. (Siegel, Mitth. a. d. hist. Litter. z. 2).
- Bem A. G.: Teorya poezyi polskiej z przykładami w zarysie analityczno-dziejowym. (Zagórski Wł. Bibl. warsz. czerw.).
- Bersohn M.: Kilka słów o Janie Heweliuszu. (X. Tyg. ilustr., nr. 26).
- Biblioteka Warszawska za 1898 r. (A. S. Kij. Star. maj).
- Biegeleisen H.: Dzieje ilustrowane literatury polskiej. (Bruchnalski W. Przew. nauk. i lit. kwiec. — Leciejewski J. Muzeum, czerw. — Hahn W. Gaz. lwow., nr. 75, nast.).
- Bilbassow v. Katharina II, im Urtheile d. Weltliteratur. I, II. (J. Caro, Histor. Zeitschr. t. 83, z. 2).
- Boniecki A.: Herbarz polski, t. I, z. 1 i 2. (y. Tyg. ilustr. nr. 22).
- Boyé P.: Un Roi de Pologne et la couronne ducale de Lorraine. Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne. (L. P. Polybiblion, maj).
- Brandes G.: Polen. (Mürko M. Allgemeines Litteraturbl., nr. 8).
- Brückner A.: Slavische Volkskunde. Übersicht periodischer Publikationen bei Böhmen, Bulgaren, Kleinrussen, Polen, Serbokroaten, Slovaken, Slovenen. Zeitschr. d. Ver. f. Volkskunde, z. 2.
- Chłapowski D. generał: Pamiętniki, 1806—1813, 1830—1831. (Tarnowski St. Przegl. pol. czerw. — P\*\*\* Czas, nr. 145, nast.).
- Chmielowski P.: Estetyka Mickiewicza. (Krivy, Literar. listy, nr. 12).
- Poglądy filozoficzne Mickiewicza. (A. Lange, Tydzień, nr. 24).
- Chołmsko - Warszawskij Jeparchialnyj Wiestnik. (I. Sz. Zap. Tow. Szewcz. XXX)



- Czastnaja pieriepiska Iwana Romanowycza Martosa (1817—1830). (Ju. K. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Cztienija w istor. obszcz. Niestora lietopisca, t. XI. (R. R. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Daenel E. R.: Polen und die Hansa um die Wende des 14. Jahrhds. (Doleżan W. Ateneum, kwiecień).
- Dalton D. H.: Beiträge zur Geschichte der evang. Kirche in Russland. III. Lasciana, nebst den ältesten evang. Synodalprotokollen Polens 1555—1561. (Bidle J. Mitth. d. Instit. f. österr. Geschichtsforsch. XX, 2. — J. Caro, Hist. Zeitschr., t. 83, z. 1.).
- Danysz A.: Jan Amos Komeński. (Pechnik A. ks. Przegl. powsz. kwiec.). — Kartka z dziejów wychowania w Polsce. Jana Rybińskiego podróż naukowa za granicę w latach 1616—1623. (Tenże, tamże).
- Daszkiewicz N.: Jeszcze razyskaniya i woprosy o Wołochowie i Wołochowcach. (M. Hruszewskij, Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Demetrykiewicz dr.: Die Vorgesichte Galiziens. (Die österr.-ung. Monarchie in Wort u. Bild). (Hadaček K. Eos, V, 1).
- Diakonow M.: Oczerki iz istorii sielskawo nasielenija w Mosk. gosudarstwie (XVI—XVII ww.). (Kadlec K. Čas. mus. kral. čes. z. 3/4).
- Dokumenty moskowskawo archiwa, ministierstwa justicii, t. I. (A. K. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Downar-Zapolskij M. W.: Polskolitowskaja unija na sejmach do 1569 goda. (A. K. Zap. Tow. Szewcz. XXX). — Zapadno-russkaja sielskaja obszczyna w XVI w. (I. Czerkaškij, Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Driewnosti(. Trudy archieograficzeskoy komisii imp. arch. obszcz. (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Dupuis C.: Russie et Pologne, à propos d'une publication récente. (E. Godfrey, Polybiblion, czerw.).
- Fijałek J. ks.: Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego. (Bidle J. Čes. čas. hist. V, 4. — Zahorski J. Aten. kwiec.).
- Florinskij V. M.: Pierwobytnyje Sławianie po pamiatnikam ich do istor. žizni. (Pamiat. archeol. a mistop. XVIII, 6/7).
- Lekcii po sławianskomu jazykoznaniju. Cz. II. (Smetanka E. Slov. Prehl. c. 8).
- Goll J.: Čechy a Prusy ve středověku. (Bretholz B. Mitth. d. Inst. f. österr. Geschichtsforsch. XX, 2).
- Gołubiew S.: O driewniejszem planie g. Kijewa 1638 g. (W. I. Zap. Tow. Szewcz. t. XXIX).
- K' istorii kijewskoj 'Trechświatitielskoj cerkwi za wtoruju poł. XVII stol. (O. Ł. Kij. Star. maj).
- Gostomski W.: Arcydziało poezyi polskiej A. Mickiewicza: »Pan Tadeusz«; (A. Drogoszewski, Prawda, nr. 17. nast.).
- Gotthelf Br.: Kaschubische Dialectstudien. (Polivka J. Lud, z. 2).
- Gozdawa M.: Zakłady naukowe w Romanowie. (Wróblewski K. Muzeum, czerw.).
- Grünhagen C. u. Wutke K.: Regesten zur schlesischen Gesch. 1316 do 1326, (Siegel. Mitth. a. d. hist. Litter. z. 2).
- Gubrynowicz B.: Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. (Hahn W. Ateneum, kwiec.).
- Guldmann W. K.: Pomiestnoje ziemlewładienije w Podolskoj gub. (Ju. S. Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Halban A.: Zur Geschichte des deutschen Rechtes in Podolien, Wolhynien u. der Ukraine. (Schwind, Hist. Zeitschr. t. 83, z. 1).
- Hjärne: Svensk-Ryska Förhandlingar 1564—72. (Schäfer D. Hist. Zeitschr. T. 83, z. 2).
- Hoffmann: Schlesiens Geschichte und geschichtliche Sage im Liede. (Siegel, Mitth. a. d. hist. Litter. z. 2).
- Hostnik M. M.: Rocznik rusko slovenskij slovar i kratkaja grammatyka russkawo jaz. (Florinskij, Kij. uniwers. izw. marz.).
- Istoriczeskoje Obozrienije, t. IX. (O H-ij. Zap. Tow. Szewcz., t. XXX).
- Izwiestija otdiel. russkawo jazyka i słowiesnosti. T. IV, kn. 1. (Argirow S. Biłgarski Pregled, maj/czerw.).
- Jahrbuch des Bukowiner Landesmuseums, V. (Kaindl, Mitth. a. d. hist. Litter. z. 2).
- Jankowski Cz.: Powiat Oszmiański. (Rouba N. Głos, nr. 24).
- Kaindl R.: Ethnograph. Streifzüge in den Ostkarpathen. (Zukowski, Lud, z. 2).
- Kalinka W.: Dzieła, X. (Kaindl, Allgem. Litteraturl. nr. 12).
- Der vierjährige polnische Reichstag 1788—91. (Tenże, tamże).

- Karłowicz J.: Gwara kaszubska. (Florinskij T. D. Kij. uniwers. izw. marz.).
- Karskij J.: Zapadnorusskije pieriewody psaltyri w XV—XVII wiekach. (I. Kopacz, Zap. Tow. Szewcz. t. XXIX).
- Katalog ukraińskich driewnostiej kolekcii W. W. Tarnowskawa. (N. Kij. Star. kwiec.).
- Kętrzyński St.: Gall-Anonim. (Krotoski K. Przegl. powsz. maj [nowiny historyczne]).
- Kijewskija Jeparchialnaja Wiedomosti, 1898. (I. Sz. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Starina 1898. (I. Sz. Zap. Tow. Szewcz. XXX. — Zdziarski Stan. Lud, z. 2).
- Uniwers. izwiest 1898 (I. Sz. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Kiliński J.: Drugi Pamiętnik o czasach Stan. Augusta, wyd. A. (Szarlowski A. Czas, nr. 117, nast.).
- Kokorudz I.: Wzajeminy między staroruskimi zakonodatniami pamiątkami. (M. Hruszewskij, Zap. Tow. Szewcz. t. XXIX).
- Kopera F.: Dary z Polski dla Erazma z Rotterdamu w historycznym muzeum bazylijskim. (Lepszy L. Przegl. powsz. maj).
- Korzon T.: Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674. (Papée F. Przew. nauk. i lit. maj. — Czerwycz O. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta. (R-e M. Przew. n. i lit. maj).
- Koszutycz R.: Gramatyka polskoho jazyka. (Florinskij, Kij. uniwers. izw. marz.).
- Krásł Fr. i Ježek J.: Sv. Vojtěch, druhý biskup pražský. (Hýbl Fr. Čes. čas. hist. V. 4. — Schulz V. Čes. mus. kral. čas. zesz. 2).
- Kraushar A.: Bourboni na wygnaniu w Mitawie i w Warszawie. (J. Z. Biesiada literacka, nr. 44 nast. [Tułacz]. — R-e M. Przew. nauk. i lit. kwiec.).
- Kutrzeba St.: Piwo w średniowiecznym Krakowie. (Zw. Po. Tydzień, nr. 23).
- Kwartalnik historyczny, XI. (Kaindl R. Mittheil. a. d. hist. Litter. z. 2).
- Leger L.: Russes et Slaves. (Mourek V. E. Čes. mus. kral. česk. z. 2).
- Adam Mickiewicz w Szwajcaryi. (Z. a. Biesiada liter., nr. 16. [c. d.]).
- Lengyel C. M.: Ruthénekröl. (—r. Ethnographia, maj/czerw.).
- Lepszy L.: Lud Wesołków w dawnej Polsce. (Wiad. num.-arch. IV. 2/3).
- Lieontowycz T. I.: Arijskija osnovy obščestwiennawo byta driewnych Sławian. (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Lud, rocz. IV. (Zdziarski St. Muzeum, kwiec./maj).
- Łappo I.: Ziemskij sud w wielkim kniaźestwie Litowskim w koncie XVI w. (I. Czerkaśkij, Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Łazariewskij A.: Oczerki, zamietki i dokumenty po istorii Małorossii. (Ju. K. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Zamietki na istoriczeskija monografii D. P. Millera o małorusskom dworianstwie i statutowych sudach. (Ju. K. Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Iz siemiejnoji chroniki Bierłow. (M. H-a. Tamże).
- Łoboda A. M.: Russkij jazyk i jewo jużnaja wietw. (I. Kopacz, Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Łopaciński H.: Lucyan Malinowski. (Kręek Fr. Lud, z. 2).
- Łotoćkij A.: Gdzie obuczalność podolskoje duchowienstwo do uczreźdżenija podolskoj duchownoj sieminarii. (Ju. C. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Łubieński Roger hr.: Jeneral Tomasz brabia Łubieński. (F\*\*\*. Czas, nr. 145, nast.).
- T. W.: Kwestya polska w Rosyi. (K-I. Allgemeines Litteraturbl. nr. 12).
- Mettig: Geschichte der Stadt Riga. (B. Histor. Zeitschr. T. 83, z. 1).
- Méyet L.: Listy J. Słowackiego. (Hahn W. Muzeum, kwiec./maj. — J. T. Prawda, nr. 13. — E. K. Kraj, nr. 15).
- Miczaszek L. A.: Karmannyj russko-słowenskij słowar i kratkija grammatyka russkawa jaz. (Florinskij, Kij. uniwers. izw. marz.).
- Miller D.: Oczerki iz istorii i juridyczeskawo byta staroj Małorossii. Priewraszczenije kazackoj starsziny w dworianstwo. (Ju. K. Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Moszkow W. A.: Skity i ich sopliemienniki Trakijcy (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- N. Sz.: Tumaniskij i Mickiewicz. (Zdziarski St. Muzeum, czerw. Przegl. liter. nr. 4/5).
- Niemojewski St.: Pamiętnik, wyd. Hirschberg A. (Tydzień, nr. 24).
- Niewiadomski E.: Atlas do dziejów Polski. (Smoleński Wł. Prawda, nr. 22).
- Nowickij A. P.: Istorija russkawa iskustwa. (M. H-a. Zap. Tow. Szewcz. XXX).

- Opisanije otdielnych russkich choziajstw. Wyp. III. (S. E. Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Orłowski P.: Św. Sofija Kijewska, nynie Kijewo-Sofijskij katedralnyj sobor. (D. Ja. Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Paszkowski Fr.: Książę Józef Poniatowski. (J. R. Przegl. powsz. kwiec).
- Petruszewicz A. S.: Literaturnyj sbornyk, izdajemyj hałycko-russkoju maticeju. (F. R. G. Przew. nauk. i lit. czerw.).
- Piekosiński Fr.: Czy Władysław Jagiełło był za życia królowej Jadwigi królem polskim, czy też tylko mężem królowej. (Krotoski K. Przegl. powsz. maj. [Nowiny historyczne]).
- Pieriepisa Kulisza ś Wołodymirom Barwińskim w pierwoj poł. 1871 g. (O. Makowej, Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Pietrow N.: Istoriko-topograficzskie ocerki drienawo Kijewa. (W. I. Zap. Tow. Szewcz., t. XXIX).
- Pisma P. A. Kulisza k' I. F. Chilczewskomu (1858—75). (O Makowej, Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- P. A. Kulisza k' Szewcz. (1855—58). (Tenże, tamże).
- P. A. Kulisza k' W. W. Tarnowskemu (1855—58). (Tenże, tamże).
- P. A. Kulisza k' D. S. Kamieniec-komu (1857—65). (Tenże, tamże).
- Pisma P. A. Kulisza k' W. W. Tarnowskemu-synu. (Tenże, tamże).
- P. A. Kulisza k' M. W. Jozefowiczu (1843—61). (Tenże, tamże).
- Podlasiak: Kodeń Sapiechów. (M. Przegl. powsz. maj).
- Historia cudownego obrazu Matki Boskiej w Leśny. (Tenże, tamże).
- Podolskija Jeparchialnija Wiedomosti, 1898. (I. Sz. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Polek J.: Topographische Beschreibung der Bukowina. (Kaindl R. Deutsche Litteraturzeit. nr. 15).
- Poliakow I.: Krupnoje ziemlieladnije na Wołyni. (S. E. Zap. Tow. Szewcz. XXIX).
- Potkański K.: Kraków przed Piastami. (Gajslar J. F. Prawda nr. 20).
- Potocka A.: Voyage d' Italie, 1826/7. (Caro J. Deutsche Litteraturzeit. nr. 18. — F. Czas, nr. 107, nast.).
- Przewodnik naukowy i literacki, 1896 do 1898 gg. (A. S. Kij. Star. kwiec.).
- Publicationen aus den k. preussischen Staatsarchiven. 67- u. 71 Bd. (Bayer V. Gött. gelehrte Anzeigen, czerw.).
- Puzyrewski: Bitwa pod Somosierra. (Biesiada liter. nr. 21, nast.).
- Ramułt St.: Statystyka ludności kaszubskiej. (Gajslar J. F. Prawda, nr. 20).
- Rawicz-Witanowski M.: Monografia Łęczycy. (L. Wiad. num.-arch. IV, 2/3. — Czas, nr. 99).
- Rawita-Gawroński Fr.: Historia ruchów hajdamackich. (Tydzień, nr. 24).
- Zoryan Dołęga Chodakowski. (xl. Tygodnik ilustr., nr. 19).
- Rok Mickiewiczowski. (Zdziarski St. Przegl. liter., nr. 4/5. — M. W. Tydzień, nr. 22).
- Rozprawy Akademii umiej. wyd. hist.-filoz. t. XXV. (Om. Terleckij, Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Russkija Istoriceskija Biblioteka, t. XVIII, 1898. (Oł. Markewycz, Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Sarna W.: Opis powiatu krośnieńskiego (Łuszczkiewicz Wl. Przegl. pol. czerw.).
- Sawwaitow P.: Opisanije starinnych russkich utwariej, odieżd, orużija, ratnych dospiechow i konskawo pribora, w azbucznom poriadkie raspołozennoje. (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Schnür-Pepłowski St.: Cudzoziemcy w Galicyi (1787—1841). (St. Srokowski, Przegl. pol. kwiec.).
- Opowieści historyczne. (Michał R-e, Gaz. lwow. nr. 127).
- Pamiętniki generała J. Szymanowskiego. (Rembowski Al. Tyg. ilustr. nr. 17, nast.).
- Semrau A.: Beiträge zur Geschichte der Stadt Neumark. (Schottmüller K. Zeitschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Pōs. XIV, 1/2).
- Seraphim E. u. A.: Geschichte Liv- und Kurlands II, 1, 2. (B. Hist. Zeitschr. t. 83, z. 1).
- Silesiaca. (Siegel, Mittheil. a. d. hist. Litter. z. 3).
- Simson: Westpreussens und Danzigs Kampf (1568—1572). (Perlbach M. Deutsche Litteraturzeit. nr. 21).
- Słownik języka polskiego, zes. 1 i 2. (Ułaszyn H. Przegl. powsz. maj).
- Smoleński Wł.: Ostatni rok Sejmu Wielkiego. (Krotoski K. Przegl. powsz. maj [nowiny historyczne]).
- Sokołowski M.: Misa brązowa z epoki rōmańskiej, znaleziona w Dąbrowie, koło Wielunia. (Lepszy L. Przegl. powsz. kwiec.).

- Pasy metalowe polskie, tak zwane lwowskie albo przeworskie. (Tenże, tamże).
- Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce, t. VI, z. 2 i 3. (Rubczyński W. Przegl. pol. maj).
- Starkel J.: Rok 1848. (W. Słowo polskie, nr. 80, nast.).
- Studzinski K.: Geneza poetycznych utworów M. Szaszkiewicza. (W. D. Kij. Star. kwiec.).
- Światowit, t. I. (Bugiel W. Słowo Polskie, nr. 140. — Chaniec K. Bibl. warsz. kwiec. — Demetrykiewicz Wł. Wiad. num.-arch. IV, 2/3).
- Szelągowski A.: Paweł Piasecki, historyk polski XVII w. (O. C. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Szilder jenerał: Cesarz Aleksander I. (Rembowski A. Kraj, nr. 15., nast. — Sław. Tamże, nr. 21, nast.).
- Teodorowycz N.: Istoriko-statistyczskoje opisanije cerkwi i prichodow Wołyńskiej jeparchii, t. I—IV (Ju. C. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Wołyń w opisanijach gorodow, miesteczek i sieł w cerkowno-istoriczsko, gieogr., jetnogr., archieolog. i drugih odnoszenijach. (Kamanin, Kij. Star. czerw.).
- Tetzner F.: Die Kaschuben am Lebasee. (Hein W. Allgem. Litteraturbl. nr. 9).
- Timoszenko I. E.: Litteraturnyje pierwoistoczny i prototypy triech sot russkich postow i pogoworok. (O. H.-ij, Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Titow A.: Pisma P. A. Kulisza k' O. M. Bodiaskomu (1846—1877). (O. Markowej, Zap. Tow. Szewcz. t. XXIX).
- Tołmaczew K.: Jugo-zapadnyj kraj. (O. H.-ij, Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Tretiak J.: Młodość Mickiewicza. (Drogoszewski A. Prawda, nr. 16. — Galle H. Ateneum, kwiec.).
- Trudy Kijewskiej duchownoj Akad. 1898. (I. Sz. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Ulanowski B.: Kilka zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewódzkiego w przedmiocie handlu i ustanawiania cen. (Krotoski K. Przegl. powsz. maj [nowiny historyczne]).
- Věstník slovanských starožitností, II, 1899. (M. H. Zap. Tow. Szewcz. XXX. — Č. Slov. Prehl. c. 10).
- Voigt: Adalbert von Prag. (Spangenberg, Mitth. a. d. hist. Litter. z. 2).
- Volkmer: Geschichte der Stadt Habelschwerdt in der Grafschaft Glatz. (Siegel, Mitth. a. d. hist. Litter. z. 2).
- W. W.: Mickiewicziana, z pierwszej połowy roku jubileuszowego. (K. W. Muzeum, czerw.).
- Waliszewski K.: Peter der Grosse. (Literar. Centralbl. nr. 22).
- Marysienka. (Czermak. W. Przegl. pol. maj, nast.).
- Wawel-Louis J.: Okruszyny historyczne. (Michał R-e, Gaz. lwow., nr. 74).
- Kronika rewolucyj krakowskiej r. 1846. (J. R. Przegl. powsz. kwiec.).
- Wierziłow A.: Oczerk torgowli Jużnoj Rusi 1480—1569. (I. Szrag, Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Winiarz A.: Polskie prawo majątkowe-mażeńskie w wiekach średnich. (Kadlec K. Čas. mus. kral. česk. zesz. 2).
- Przegląd literatury prawa polskiego, za r. 1898. Gazeta sądowa warszawska, nr. 25, nast.
- Wiśłocki W.: Acta rectoralia Univ. Studii Crac. (Karbowiak A. Muzeum, kwiec./maj).
- Witort J.: Prawo pierwotne. (M. D. Lud, z. 2).
- Wołyńska J.: Jeparchialnyja Wiedomosti, 1898. (I. Sz. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Zapiski charkowskawe uniw. 1898. (I. Sz. Zap. Tow. Szewcz. XXX).
- Zdziarski St.: Pierwiastek ludowy w poezji A. Mickiewicza. (H. Galle. Ateneum, czerw.).
- Zeitschrift d. Ver. f. Gesch. u. Alterthum Schlesiens, XXXII. (Siegel, Mitth. a. d. hist. Litter. z. 2).
- Zweck A.: Litauen. Eine Landes u. Volkskunde. (K. W. Zeitschr. d. Ver. f. Volkskunde, z. 1).

WŁ. SEMKOWICZ.



## POLEMIKA.

Od p. Stefana Ramuła otrzymała Redakcyja następujące pismo:

W zeszycie IV. *Kwartalnika* z r. 1898 (str. 860) zamieścił dr. Krętek ocenę rozprawy Dra Karłowicza p. t. »Gwara kaszubska«, zakończoną następującemi, do mnie odnoszącemi się uwagami<sup>1)</sup>:

»Wywody prof. Baudouina będzie można zbić chyba dopiero na szerszym tle porównawczem. Zanimby to jednak nastąpiło, należy wprzód zbadać obszar językowy kaszubski stopniowo w sposób taki, jak to uczynili n. p. Bronisch i Mikołaj, przygotowani do tego odpowiednio. Warunek ostatni niezbędny, bo — jak mię przekonało odczytanie pracy prof. Baudouina — ostatni słownikarz kaszubski nie uczynił zadość temu wymaganiu. Twierdzę to z przykrością, bo uznaję wolę jak najlepszą i chęci p. Ramuła, a żałuję straty czasu i trudów jego; po dowody odsyłam do wywodów prof. Baudouina i dra Karłowicza. Muszę wreszcie oświadczyć, że na podstawie tak kruchej, jak ten *Słownik jęz. pomorskiego*, nieśmiałym orzekać o stosunku kaszubszczyzny do polskiego ani w duchu p. p. Ramuła-Baudouina, ani też p. p. Karłowicza-Kaliny«.

Ten, tak niezwykle stanowczy a w kilku zaledwie wierszach pracę mają od wszelkiej wartości odsadzający wyrok wydał dr. Krętek nie na podstawie własnego badania, gdyż gwarami kaszubskimi nie zajmował się specjalnie nigdy, ale wyłącznie opierając się na opinii osób trzecich, której zresztą nie przytoczył nawet w streszczeniu. »Po dowody odsyłam do wywodów prof. Baudouina i dra Karłowicza« — i basta!

Trzeba przyznać, że dr. Krętek zajął pozycję bardzo wygodną... Inna rzecz, czy zajęte przez niego stanowisko odpowiada wymaganiom obiektywnej krytyki naukowej i czy ferując wyrok tak stanowczy a ujemny, nie należało przecież postarać się o własne, oryginalne zdanie, zamiast powoływać się bezkrytycznie na cudze. Równocześnie utrudnił dr. Krętek niesłychanie pozycję moją. Bo i co właściwie mam uczynić? Pozostawić tak jasny, acz gołosłowny, wyrok bez odpowiedzi, znaczyłoby uznać jego słuszność. Chcąc zaś odpowiadać, muszę przedewszystkiem domyślić się, co mianowicie przekonało p. Kręteka

---

<sup>1)</sup> Z powodów, których usunięcie nie leżało w mojej mocy, pismo niniejsze, zredagowane jeszcze przed pół rokiem, ukazuje się dopiero obecnie w *Kwartalniku*.

o »kruchości« mego słownika i skłoniło go do uwag na temat »odpowiedniego przygotowania« naukowego, następnie zaś rozprawić się z niezwykle obszernymi a tak ogólnikowo. powołanymi »wywodami« najwyżej na kilku stronicach, zważywszy że Szanowna Redakcja tak skąpo wymierzyła mi na ten cel miejsca.

Wybieram to ostatnie. Zanim jednak w dalszym ciągu udowodnię, że jeden z zacytowanych przeciwko mnie świadków minął się z prawdą, drugiego zaś świadectwo zostało przez dra Kręka tendeneyjnie na moją niekorzyść wyzyskane, winienem postawić zasadnicze pytanie, dlaczego to ci dwaj właśnie krytycy (prof. Baudouin i dr. Karłowicz) mają decydować o mojem »przygotowaniu« naukowem. Byłoby przecież może właściwzsem zapytać o to tych, którzy istotnie »przygotowywali« mnie swego czasu do badań językowych, a więc n. p. prof. Kalinę we Lwowie i prof. Brücknera w Berlinie. Powołuję się na tych dwóch wybitnych uczonych nie tylko dlatego, że obaj byli niegdyś moimi nauczycielami, ale także z tej racji, że obydwaj mieli sposobność, i to po parę razy, ogłosić sąd swój o tym »tak kruchym« *Słowniku języka pomorskiego*.

Owóż tedy prof. Kalina, jeden z najbardziej stanowczych przeciwników w poglądu mego na kaszubszczyznę, wyrażonego we wstępie do słownika, tak się o książce tej wyraża:

»P. Ramułt obdarzył nas pracą, która zasłuży sobie w świecie naukowym nie tylko polskim, ale także i w całym słowiańskim, na rzetelne uznanie, tem więcej, że napisana jest z wielką sumiennnością, gruntownością i znajomością rzeczy... Autor gotował się do tego zadania przez lat wiele, nie żałował ani trudu, ani kosztów, ani pracy, by zebrać jak najbogatszy materiał językowy... Całość zaleca się niezwykle sumiennnością i gruntownością, która daje nam rękojmię, że mamy przed sobą rzeczywiste formy żywego języka, na których podstawie możemy budować pewnie i krytycznie«. (*Przegląd polski* 1893, sierpień).

W drugiej ocenie mego słownika, zamieszczonej w *Pracach filologicznych*, ten sam uczony, który przecież patrzył niemal, jeżeli nie na samo powstawanie mej pracy, to na sposobienie się i przygotowywanie moje do niej, wypowiada zdania następujące:

»W szeregu przyczynków, które w ostatnim dziesiątku lat pojawiły się na niwie folklorystyki, praca p. Ramułta zajmie bezsprzecznie jedno z najważniejszych miejsc. W dziele tem widzimy wszędzie gruntowność i znajomość przedmiotu... Dlatego należy się p. Ramułtowi tem większe uznanie za jego wytrwałość i poświęcenie dla sprawy naukowej, którego mu nikt nie odmówi z polskich i niepolskich uczonych, ktokolwiek zapozna się z jego pracą... Materiał językowy starał się autor oddać przez pismo jak najwierniej, aby umożliwić badaczom zrozumienie wszelkich właściwości tego narzecza. (*Prace filolog.*, IV, 1893, str. 905—906).

Posłuchajmy teraz, co mówi drugi z pomiędzy tych, którzy »przygotowywali« mnie niegdyś do badań językowych, przyczem nadmieniam, że prof. Brückner nie godzi się również na zupełną odrębność kaszubszczyzny od języka polskiego, a użyty przezemnie i przyjęty przez prof. Baudouina de Courtenay, jako zupełnie odpowiedni i trafny, termin »pomorski« wydaje mu się tak dalece »niefortunnym«, iż (niewiem, dlaczego) przypisał mi niedawno »wynalezienie« nowego języka czy narodu...

»Słownik p. Ramułta — pisze prof. Br. — stanowi istotny postęp. Nie tylko obejmuje on to, co dotychczas zrobiono, ale nadto wzbogaca dawny materiał i odznacza się taką dokładnością w oznaczeniu dźwięków, że odąd uważany być może za jedyną podstawę studyowania kaszubszczyzny. Za ogłoszenie tego ważnego przyczynku zobowiązana jest filologia słowiańska do szczególnej wdzięczności dla krakowskiej Akademii umiejętności« (*Archiv f. slav. Philolog.*, 1893, XVI. str. 301—304).

W innej zaś recenzji prof. Brücknera czytamy :

»Dokładnością fonetyczną dzieło p. Ramułta przewyższa wszystkie do-

tychczasowe pracę tak, że odtąd staje się ono najwłaśniejszym, jedynym źródłem i podstawą dla studyów nad kaszubszczyzną... Za podjęcie tak żmudnej pracy, za poświęcenie jej tyle sił i czasu, należy się p. Ramułtowi szczerze i wdzięczne uznanie. Życzymy mu więc wytrwałości, by zapowiadzaną część drugą wykończył... Słownik p. Ramułta pozostanie trwałym i cennym nabytkiem dla filologii polskiej i słowiańskiej» (*Kwartalnik historyczny* VIII, 1894, str. 667—669).

Taką oto opinię w wyrazach, ponad istotną zasługę moją pochlebnych, którą też zdecydowałem się przytoczyć tutaj jedynie w celu zrównoważenia, wręcz potępiającego wyroku dra Kręka, wydali o mojej pracy ci, których uczniem miałem zaszczyt być przed laty dwudziestu i którzy, choćby tylko z tego tytułu, mieliby chyba większe prawo orzekać o mojem »przygotowaniu« naukowem, aniżeli dr. Kręk lub ktokolwiekbyś inny. Skoro jednak dr. K. sądu powołanych przeze mnie uczonych, jak wogóle niczyjego innego, nie bierze w rachubę, a »przekonało« go tylko to, co o moim słowniku napisali dr. Karłowicz i prof. Baud. de Courtenay, — zobaczmy, czy i o ile wydany na mnie wyrok znajduje uzasadnienie w »wywodach« tych dwóch krytyków.

Rozpaczam od dra Karłowicza, który, nawiasem mówiąc, w sporze naukowym o kaszubszczyznę tak mało (ku własnej swojej szkodzie) okazuje obiektywności i spokoju. Jeszcze w r. 1892 ogłosił on wyniosłe, że »śmiesznością by się okrył, ktokolwiekby wąpił, że Kaszubi nie są<sup>1)</sup> latoroślą plemienia polskiego« (*Wiśła*, VI, str. 950), na co z humorem odpowiedział mu prof. Baud. de Court. (*Kaszub. jazyk*, str. 38), że »choćby miał być nietylko wyśmianym, ale nawet wygwizdany, pozwoli sobie być innego zdania...«. Pomijając jednak dawniejsze w tej dziedzinie wystąpienia dra Karłowicza, znajduję właśnie w powołanej przez dra Kręka rozprawie *Gwara kaszubska* nowy dowód, że w walce z wyznawcami odmiennych zapatrywań dr. Karłowicz posługuje się bardzo często wcale nienaukowymi argumentami.

Oto dowód. W słowniku moim zanotowałem przygodnie, nie czyniąc z tego wcale »prawidła ogólnego«, t. j. ogólno-pomorskiego, że rzeczowniki rodzaju nij., zakończone na -è (ściągn. z -ije) odmieniają się w kaszubszczyźnie także na wzór deklinacji przymiotnikowej, że więc od żécè (życie) 2. prz. brzmi żécèwoe (dyalekt. żéciwe) i t. d.; 3. prz. żécèmu i t. d. Po polsku byłoby to: życie, życiego, życiemu i t. d.

Stanąwszy wobec nieznanego sobie, a dla twierdzeń swoich wielce niepożądanego zjawiska, dr. Karł. uznał za najodpowiedniejsze podać w wątpliwość... samo jego istnienie. »Jeżeli — powiada — deklinacja podobna nie jest wytworem bujnej wyobraźni albo mylnego posłyszenia przez p. Ramułta...«, kończąc zaś swój uprzejmy »wywód« o »kruchości« mego słownika takim oto wytwornym zwrotem: »Należy więc przypuszczać, że bałamuctwo to puścił w obieg Ramułt...« (*Gw. Kasz.*, str. 13 i 14). Dr. Karłowicz powołał się przytem na Bronischa i Cenôve, którzy rzekomo o istnieniu owej »osobliwszej« deklinacji nie a nic nie wiedzą.

Pomimo niezbyt parlamentarnego tonu tych »wywodów«, który był o tyle mniej właściwym, że dr. K., nie bywszy nigdy na Kaszubach, operował samemi tylko »przypuszczeniami«, zamieściłem w *Wiśle* (XII. str. 794—795), gdzie *Gwara kaszubska* była najpierw drukowana, sprostowanie, w którym wykazałem, że owa »osobliwsza« deklinacja nie tylko w kaszubszczyźnie rzeczywiście istnieje, ale nadto znana jest powołanym przeciwko mnie autorom, co udowodniłem cytataми.

Jednak i to nie zdało się na nic... Faktowi istnienia »osobliwszej« deklinacji nie mogąc już zaprzeczyć żadną miarą, dr. Karł. wystąpił z nowym prze-

<sup>1)</sup> Sic! Chyba: »są«? Przecież dr. Karł. utrzymuje właśnie zawsze, że Kaszubi są, a nie »nie są« latoroślą plemienia polskiego...



ciwko mnie zarzutem, mianowicie, że »p. R. z kilku odosobnionych zjawisk błędnie wysnuł prawidło ogólne« (*Wiśła*, XII, str. 796—797); jakkolwiek w słowniku moim niema najmniejszej wzmianki o istnieniu takiego »prawidła« i jakkolwiek sam dr. K. obarczył pierwotnie zarzutem w tym kierunku prof. Baudouina, o czem świadczą jego słowa: »Dziwić się można, jak pospiesznie a niekrytycznie p. Baudouin utworzył zeń<sup>1)</sup> prawidło ogólne! (*Gw. Kasz.* str. 14.).

W taki oto sposób rozjaśnia dr. Karłowicz trudniejsze zagadnienia z zakresu morfologii kaszubskiej. Nadmieniam, że oprócz podniesionego wyżej przeze mnie zarzutu niema w broszurze dra Karłowicza, która zresztą wymierzona została specjalnie przeciwko prof. Baudouinowi, mnie zaś dotyka tylko ubocznie, zgola żadnych takich »wywodów«, na których opierając się, dr. Krček miałby prawo ferować swoje potępiające wyroki.

Przechodzę do przesłuchania drugiego z zacytowanych przez dra Krčeka przeciwko mnie świadków.

W wybornem studyum swoim o kwestyi kaszubskiej (*Kašubskij »jaz-zyk«, kašubskij narod i »kašubskij wopros«*, Petersburg, 1897) prof. Baudouin de Courtenay poświęcił kilkadziesiąt stroniec szczegółowemu rozbirowi i ocenie mego słownika. Jak sumiennie znakomity nasz uczony przestudyował moją pracę, dowodzi okoliczność, że w pełnej głębokich zresztą uwag recenzyi swojej wytknął mi między innymi nawet omyłkę w paginacyi. Tem się też tłumaczy, że przy tak drobiazgowym rozbirowie szereg doskrzeżonych przez szan. krytyka w pracy mojej niedostatków i usterek przedstawia się dosyć pokaźnie. Z tego oczywiście nie wypływa jeszcze, żeby wszystko, co prof. Baudouinowi wydało się niedostatecznem lub mylnem, było takim rzeczywiście, ja też dobrej połowie jego uwag nie mogę przyznać racyi, jakkolwiek z drugiej połowy skorzystałem bardzo wiele, dla całości zaś mam ten głęboki szacunek, jakiego niepodobna żywić dla niejednego, wiatrem jedynie podszytego wyroku...

Prof. Baudouin nie zgadza się przedewszystkiem ze mną na punkcie określania niektórych dźwięków lub też graficznego ich przedstawienia. Tak np. opisując kaszubski dźwięk *é*, nadmieniłem, że »w tem *é* zawsze coś z pierwotnego *k* przebrzmiewa«, na co prof. Baud. oświadcza, że on »w żaden sposób nie może sobie wyobrazić, jakby w *é* mogło brzmieć *k*«. Dobrze, ale co ja temu jestem winien?... Ze bowiem spostrzeżenie moje nie jest nietrafnem, stwierdzają to dwaj inni badacze kaszubszczyzny, którzy studyowali ją już po ukazaniu się mego słownika. Słowa ich przytaczam tutaj w oryginale: »Oft glaubte ich vor é einen leichten Ansatz zu *k*, vor *dž* einen solchen zu *g* zu hören« (Bronisch, *Kassub. Dialectstudien* I. str. 5.). »V smiahčonných zvukach *t'j* i *d'j* slyšiš to smiahčonnnye *t* i *d*, to smiahčonnnye *k* i *g*« (Mikola, K iz učeniju Kašub. govorov, str. 6.). Może też choć teraz szan. krytyk, jeżeli nie »wyobrazi sobie«, to przynajmniej da wiarę, że w kaszubskiem *é* istotnie »z pierwotnego *k* coś przebrzmiewa...«

Tego rodzaju nieporozumień pomiędzy mną a prof. B. de C., jest więcej, ale oczywiście nie mogę ich tutaj roztrząsać szczegółowo. Uczony nasz wytyka mi następnie, że w słowniku moim: a) nie uwzględniłem odmian gwarowych, b) nie oznaczyłem długości samogłosek i akcentu wyrazów. Na punkt pierwszy odpowiedź jest bardzo łatwa. Nie uwzględniłem odmian gwarowych dlatego, że przed ukazaniem się mego słownika gwaroznawstwo kaszubskie właściwie nie istniało wcale, ja zaś sam ani nie byłem obowiązany, ani, choćbym chciał, nie zdołałbym zbadać nawet połowy gwar kaszubskich. Na to potrzeba większej liczby pracowników i dłuższego czasu. Na niwie gwaroznawstwa polskiego trzodzi się od szeregu lat cały zastęp badaczy, a przecież mamy jeszcze całe, ogromne szmaty ziemi polskiej, nieknięte dotychczas stopą dyalektologa, nie mamy też ani jednego słownika gwarowego, w którym byłyby uwzględnione wszystkie odmiany dyalektyczne. Skądżeż ja specjalnie mam czynić zadość tak wygórowanym wymaganiom i z pracy, która niczem innem nie chciała być, jak tylko słownikiem, robić odrazu formalną encyklopedyę gwaroznawstwa kaszubskiego?

1) Sic! Chyba: z niego?



Jeżeli zaś w słowniku moim nie oznaczyłem przycisku zawartych w nim wyrazów, to uczyniłem tak nie bez ważnej racyi. Skłoniła mnie do tego mianowicie okoliczność, że poszczególne gwary kaszubskie, niejednokrotnie gwary sasiednich wsi, różnią się znacznie między sobą pod względem akcentuacyi. Chcąc tedy uczynić zadość życzeniu prof. B. de C., musiałbym albo każde słowo podać w brzmieniu wszystkich gwar kaszubskich, co przecież, jak już wyżej wyjaśniłem, byłoby dziś wprost niemożliwem, albo też ogłosić słowniki jednej tylko gwary, a w takim razie nie znalazłoby w nim miejsca setki wyrazów, znane jednej gwarze, ale nieznanne gwarom innym. Ponieważ zaś słownik mój, jak tytuł jego wskazuje a przedmowa wyjaśnia, jest zbiorem wyrazów, gromadzonych na całym obszarze Kaszub, nie mogłem inaczej postąpić, jak tylko zaniechać zupełnie oznaczania przycisku wyrazów. To samo, co powiedziałem tutaj o akcencie, odnosi się, w mierze odpowiedniej, także do długości samogłosek.

Wogóle uwytadnianie rozmaitych odcieni gwarowych należy przecież nie do słownika, ale do studyów gramatycznych, mających na celu przedstawienie właściwości fonetycznych resp. morfologicznych danej gwary. Takimi to studyami są np. prace Bronischa i Mikkoli o gwarach rybackiej i słowieńskiej, — w podobnych studyach o innych gwarach pomorskich uczynię zadość i ja uzasadnionym (ale tylko w tym wypadku) wymaganiom nauki.

Nie uczyniłem jednak tego w *Słowniku* i nie będę czynił w dalszych moich przyczynkach do ogólnego słowozbioru kaszubskiego, mniemam bowiem, że rzeczą słownikarza jest gromadzenie wyrazów i zwrotów mowy tudzież objaśnianie ich znaczenia, a nie zaciekanie się w subtelności wymowy na całym obszarze językowym. Można się zresztą zgadzać ze mną w tym względzie lub nie, żeby jednak takie lub owakie na te rzeczy zapatrywanie miało stanowić o więcej lub mniej »odpowiednim przygotowaniu« naukowem, słownik zaś ewentualnie czynić »kruchym«, tego nie mogę zrozumieć żadną miarą. Tak ciężkiego zarzutu nie uczynił mi też w »wywodach« swoich prof. Baud. de Courtenay, a tylko dr. Krętek wykombinował go sobie samowolnie. Jak dalece samowolnie, o tem dowiemy się z własnych ust prof. Baudouina przy końcu niniejszego artykułu.

Że zresztą zasady, któremi się kierowałem przy układaniu mego słownika, nie odsądzą chyba jeszcze wcale pracy tej od wartości, dowodzi fakt przyznania jej nagrody przez Akademię umiejętności na konkursie im. Lindego w r. 1889. Sędziami konkursowymi byli wówczas: prof. Małecki, śp. prof. Malinowski, prof. Tretiak i dr. Wiśłocki, którym dr. Krętek nie zechce chyba odmówić potrzebnych do oceniania prac dyalektologicznych kwalifikacyj.

Co więcej! W dziewięć lat później, już po ukazaniu się »wywodów« prof. Baud. de Courtenay i innych ocen mego słownika, po znanym wyroku dra Karłowicza (*Wiśła*, 1893), że Akademia zmarnowała pieniądze, wydane na ogłoszenie mojej pracy, po całym huraganie inwektyw, jakie spadły na moją głowę za wyrażenie przekonania o odrębności mowy Kaszubów od języka polskiego, przedłożyłem Akademii na nowy konkurs im. Lindego drugą moją pracę leksykograficzną p.t. Nowe materyały do Słownika pomorskiego czyli kaszubskiego, ułożoną według tych samych zasad, jakimi kierowałem się przy układaniu Słownika języka pomorskiego. I dziwna rzecz! Sędziowie konkursowi — a byli nimi tym razem pp.: prof. Kalina, prof. Pilat i prof. Nehring, ponownie zaś tylko prof. Małecki — przyznali znowu pracy mojej nagrodę. Że to ponowne odznaczenie pracy mojej nad słownikiem kaszubskim mogło kogoś wyprowadzić z równowagi, nie dziwię się wcale...

Ale coś jeszcze lepszego! Oto ten sam prof. Baud. de Courtenay, na którego »wywody« dr. Krętek się powołuje, głosował również, będąc wówczas członkiem sądu konkursowego, za przyznaniem nagrody wspomnianym »Nowym materyałom«, gdy te po raz pierwszy przesłane zostały na konkurs im. Lindego w r. 1895. Dr. Krętek nie zechce chyba utrzymywać, iżby tak wytrawny, surowy i tak sumienny sędzia mógł głosować za udzieleniem nagrody pracy, której autorowi odmawiałby istotnie »odpowiedniego przygotowania«, jej zaś samej — wartości...

Aby wreszcie nie było żadnej wątpliwości co do tego, jaki wniosek wyciągnął prof. B. de C. z wyczerpującej a bezwzględnej krytyki mego słownika, przytaczam własne jego słowa, któremi zakończył swą recenzję:

»Oto regestr grzechów i przewinień p. Ramułta, które dostrzegłem przy uważnem czytaniu jego pracy regestr, nie zbyt długi, zwłaszcza jeśli się uwzględni objętość tej uwagi godnej książki. Jest to bezsprzecznie jedno z najwybitniejszych dzieł, jakie pojawiły się w ostatnich czasach na polu językoznawstwa słowiańskiego, w polskiej zaś literaturze naukowej stanowi ono prawdziwą tejże ozdobę. W zakresie badania obszaru językowego kaszubskiego nie było do tej pory niczego podobnego.

»Zasługa p. Ramułta jest tem większą, że właściwie mówiąc, nie miał on żadnych poprzedników, pracujących w tym kierunku i w tym samym celu. Były, prawda, różne kaszubskie słowniczki, ale ani w jednym z nich nie znajdujemy tego dążenia do dokładności fonetycznej, tego usiłowania, aby pochwycić i oznaczyć najdrobniejsze odcienie wymowy kaszubskiej, jakie zdobi wzorową pod tym względem pracę p. Ramułta«. (*Kasz. język*, str. 27—28).

Zdaje mi się, że przytoczone wyżej słowa brzmią nieco odmiennie od utyskiwań dra Krčeka nad »stratą czasu i trudów«, jaką poniosłem, pracując nad słownikiem kaszubskim bez »odpowiedniego przygotowania« naukowego... To też kończąc rzecz moją, wyrazić muszę żal, że jakkolwiek dr. Krček raczył mi przyznać »wołę jaknajlepszą«, nie mogę mu się, wobec zbyt jaskrawej tendencyjności jego wystąpienia, odwzajemnić żadną miarą. Jeżeli zaś pomimo tego uznałem za stosowne zabrać głos w swojej obronie, to uczyniłem to nie dlatego, iżbym się z moich kwalifikacyj naukowych aż legitymować przed drem Krčkiem potrzebował, ale jedynie w tym celu, aby odeprzeć nieuzasadniony atak na wiarygodność gromadzonych przezemnie materyałów językowych.

*Stefan Ramułt.*

## Gall, scholastyk poznański, i jego kronika.

Pytanie, kim był autor pierwszej kroniki polskiej, oddawna zaciękawia badaczy naszych i obcych. Już Lengnich nazwał go na podstawie źle zrozumiałego ustępu u Długosza<sup>1)</sup> niesłusznie Marcinem Gallem. Semler i Jerzy Bandtkie uważają go za Niemca z Leodyum. Kownacki upatruje w nim Polaka i nazywa go »Kurkiem«. Koepke i Szlachetowski odrzucają za Lelewelem nazwę Marcin i uważają go za Włocha, Bielowski zaś za członka zakonu św. Pawła w Prowansyi, czy Szwajcaryi i nazywa go Gawłem, co znowu zbija Przeździecki, twierdząc, że taki zakonnie istniał<sup>2)</sup>.

W naszych czasach M. Gumplowicz<sup>3)</sup> starał się na podstawie awanturniczych hipotez dowieść, że autorem najstarszej kroniki polskiej był Baldwin Gallus, Francuz, mnich z Leodyum, który przybył przez Wenecję, Karyntyę i Węgry (!) do Polski i został tu opatem lubińskim. Przed śmiercią Pawła, biskupa kruszwickiego, napisał 2 księgi, a po jego śmierci trzecią i za ten panegiryk na cześć Krzywoustego i za wprowadzenie obrządku łacińskiego w miejsce słowiańskiego, którego się trzymali zwolennicy Zbigniewa, otrzymał osieroconą po śmierci Pawła katedrę kruszwicką. Bezpodstawność tych wniosków miałem sposobność wykazać w krytyce powyższej pracy<sup>4)</sup>. Polegają one głównie na fałszywej tezie, jakoby poznański biskup Paweł był biskupem kruszwickim. Że te fantazje Gumplowicza nie mają realnej podstawy, wykazał również najnowszy biograf naszego kronikarza, St. Kętrzyński, zwracając uwagę, że główną przyczyną tych błędnych twierdzeń Gumplowicza była nazwa »Gallus«, którą znalazłszy w późnym bardzo katalogu biskupów wrocławskich przy biskupie Baldwinie, zidentyfikował autora kroniki z tymże biskupem.

1) Ed. Przeździecki I, 47, 82.

2) Kętrzyński. Gall Anonim i jego kronika.

3) Bischof Baldwin Gallus von Kruszwica, Polens erster Chronist.

4) Kwart. histor. 1896, str. 871—875.

Nazwa »Gallus« jednakże przechowana w heilberskim rękopisie kroniki i przekazana przez naszych historyków XVI wieku z dodatkiem *quidam* i *Anonimus* jest zdaniem p. Kętrzyńskiego<sup>1)</sup> może echem tradycji o francuskim pochodzeniu kronikarza, nie jego imieniem. Kronikarz, jak sam we wstępie do księgi pierwszej chciał pozostać bezimiennym, tak nim też pozostał po dziś dzień. Pochodził niewątpliwie z południowej Francji z klasztoru St. Gilles w Prowansyi, dlatego umie tak dokładnie opisać poselstwo Władysława Hermana do grobu św. Idziego, stąd też zna dokładnie kraje między Włochami a Polską i dla tego też chce jakąś korzyść swej pracy odnieść *ad locum meae professionis*<sup>2)</sup>. Przybył kronikarz do Polski r. 1109.

Dotąd godzimy się w zupełności na wyniki sumiennej pracy p. St. Kętrzyńskiego, godzimy się również na jego twierdzenie, że Gall nie był kapelanem książęcym, lecz nie na jego argumenta w tym względzie. Nie dla tego uważano Galla za kapelana nadwornego, że dedykował kapelanom książęcym trzecią księgę, lecz że ich nazywa *fratres carissimi*. Błędem jest również twierdzenie młodego autora, iż Gall Anonim, gdyby był kapelanem dworskim, byłby dzieło wprost księciu dedykował. Ależ całe dzieło jest panegirykem na cześć tego księcia, jak mówi Gall we wstępie<sup>3)</sup> Nie potrzebuje więc pojedynczych ksiąg dedykować księciu, którego chwale całe dzieło jest poświęcone. Dedykować zresztą nie mógł dzieła księciu, który nie był *literatus* i czytać nie umiał. Kronikarz zaś nasz dedykuje dzieło wszystkim ludziom wykształconym w Polsce t. j. 1) episkopatowi, a zwłaszcza swoim protektorom, t. j. biskupowi poznańskiemu Pawłowi i jego kanclerzowi Michałowi, 2) kapelanom książęcym i wreszcie całemu klerowi w Polsce. Czy w opisie pokuty Bolesława za osłepienie Zbigniewa wyrażenie: *Vidimus enim talem virum, tantum principem*<sup>4)</sup> jest zwrotem retorycznym, śmiemy wątpić wobec dokładnego, życiem drgającego opisu pielgrzymki Bolesława III, do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie na Wielkanoc r. 1113. Co zaś do rzekomego faktu, że Gall nie jest obeznany ze stosunkami familijnymi Bolesława III, to p. Kętrzyński nie zauważał tego, że prywatne zdarzenia w rodzinie książęcej nie stanowią u Galla przedmiotu szczegółowego zajęcia<sup>5)</sup>. On nawet nie podaje jak się nazywała pierwsza żona Bolesława III, nie mówi nic o drugim małżeństwie tegoż księcia z r. 1110, cóż więc dziwnego, że o siostrze przyrodniej Bolesława pisze: *Unam illam suae gentis quidam sibi connivit*<sup>6)</sup>. Ale Gall zdaniem p. Kętrzyńskiego, podaje bałamutne wiadomości o stosunkach dworskich.

<sup>1)</sup> I. c. str. 11.

<sup>2)</sup> Przedmowa do III księgi, wydanie Finkla i Kętrzyńskiego str. 81.

<sup>3)</sup> I. c. str. 5.

<sup>4)</sup> I. c. III, 25, str. 108.

<sup>5)</sup> Balzer. Genealogia Piastów str. 106.

<sup>6)</sup> II, 1 str. 43.

Przyznajemy, że kronikarz narodziny Władysława pomieszcza-  
jąc przy wypadkach w roku 1107, łączy je błędnie ze zdobyciem  
Kołobrzegu, z tem wszystkiem urodziny młodego księcia faktycznie  
były w związku z wyprawą na Kołobrzeg, tylko nie drugą, lecz  
pierwszą. Drobną tą usterką nie może świadczyć o nieznajomości  
wypadków na dworze, przeciwnie owa wzmianka o spotęgowaniu  
radości księcia, wracającego z tryumfem, wiadomością o urodzeniu  
się pierworodnego syna, świadczy o dokładnych informacjach na  
dworze<sup>1)</sup>. Zresztą bez stosunków bliskich z dworem czy mógł opi-  
sywać zdarzenia potoczne z młodości Bolesława tak dokładnie?  
Jego wszystkie przejścia za życia ojca i jego walki ze Zbigniewem  
i te zwycięstwa nad Czechami<sup>2)</sup>? Tego wszystkiego mógł tylko na  
dworze się dowiedzieć, co opisuje z takim życiem i z taką prawdą.

Natomiast słuszne są argumenta, iż gdyby Gall był kapelanem,  
byłby w ciągłych po kraju podróżach poznał całą Polskę, a nie  
same tylko północne okolice. Gdyby był kapelanem nie łaknąłby  
tak bardzo nagrody, o którą tak natrętnie się przymawia w każdej  
przedmowie. Zresztą jest on widocznie w bliższych stosunkach  
z biskupem poznańskim Pawłem i jego kanclerzem Michałem, dla  
tego im specjalnie drugą księgę poświęca, to przemawia przeciw  
kapelaństwu Galla. Z drugiej strony to, co mówi p. Kętrzyński  
o przyczynach pobytu przybycia Galla do Polski, o jego pokre-  
wieństwie z biskupem Frankiem<sup>3)</sup>, to wszystko jest, zdaniem mojem,  
na piasku zbudowane. Gall przybył do Polski r. 1109, Franko jest  
biskupem około r. 1085. Jego następca Paweł umiera już 1110  
czy 1112, a mimo to 1109 na wezwanie krewnego Franka miał  
Gall 1109 przybyć do Polski, by tu dorobić się jakiego dosto-  
jeństwa. Nim jednak do tego przyszło umarł zapewne 1103 r. le-  
ciwy Franko i biedny krewniak osiadł na mieliznie, czuje się  
*exul i peregrinus*. Ale sprytny Francuz umie sobie poradzić, aby  
coś dla siebie ułować, bierze się do napisania panegiryku na cześć  
księcia i tak powstała nasza pierwsza kronika polska<sup>4)</sup>. Brzmi to  
bardzo pięknie i ładnie, jednakże w prawdę tej opowieści chyba  
autor sam nie wierzy. A jednak mniemam, iż mamy poszlaki do  
innego prawdopodobniejszego przedstawienia genezy naszej kroniki  
i przybycia naszego kronikarza do Polski. Zastrzegam się z góry  
wszakże, że nie mam pretensyi do stanowczego rozstrzygnięcia tej  
sprawy, która wobec braku wszelkich zewnętrznych źródeł na  
podstawie analizy dzieła samego chyba nigdy rozstrzygniętą nie  
będzie.

Przedewszystkiem intencją autora jest pisać »na chwałę  
książąt i naszej ojczyzny»<sup>5)</sup> t. j. pisać o Polsce, a zwłaszcza

<sup>1)</sup> II, 40 str. 74.

<sup>2)</sup> II, 11 i 12 str. 50/51. III, 22 str. 99—104.

<sup>3)</sup> I. c. str. 14/15.

<sup>4)</sup> I. c. str. 17.

<sup>5)</sup> Przedmowa do ks. II, I. c. str. 42

o ks. Bolesławie i ze względu na niego chce wspomnieć niektóre czyny jego przodków godne pamięci<sup>1)</sup>. Piszę o czynach królów i książąt polskich<sup>2)</sup>; jednak nie piszę wszystkiego. »Wiele wspólnych dzieł, które za waszych czasów«, odzywa się do episkopatu polskiego, »miały miejsce, pomijam, a tylko niektórych nie omieszkam pamięci potomności poniżej przekazać<sup>3)</sup>«. »Jak zaś żywoty świętych i męczeństwa zbożnie jest w kościołach głosić, tak chwalebnie jest w szkołach lub na dworach królów i książąt tryumfy i zwycięskie czyny odczytywać«. »Jak bowiem i żywoty świętych i męczeństwa ku pobożności umysły wiernych kształca, w kościołach głoszone, tak czyny wojenne i zwycięstwa królów i książąt do waleczności rycerskie animusze zapalają, w szkołach i zamkach odczytywane«. »Z tego wynika, aby niniejsze dzieło było przez wykładowca czy tłumacza odczytywane<sup>4)</sup>. A więc dla szkół przeważnie i dworu książęcego dzieło Galla jest przeznaczone. Jest pierwszym niechybnie podręcznikiem na tle historii polskiej spisany. Gall, piszący dla szkół polskich podręcznik, jest niewątpliwie uczonym scholastykiem, jakich wtedy właśnie Francya bardzo wielu posiadała, a jacy w tych czasach dla szkół katedralnych i nadwornych byli poszukiwani. Wszakże biskup Heribert z Eichstädt, między 1021—42 żyjący, nie wiele cenił swego scholastyka Gunderama, ponieważ w ojczyźnie pobierał nauki, a nie nad Renem lub Gallii. Około połowy XI wieku Francuz Maurilius z Reims uczył kilka lat w Halberstadt, jako scholastyk katedralny. Z Francyi jeszcze w pierwszej połowie XII wieku biskup trewirski Albert (1131—52) sprowadza sobie scholastyka Balderyka<sup>5)</sup>. Nie tylko Francya i Belgia więc jest w XI i XII wieku siedzibą uczoności kościelnej, nie tylko do szkół francusko-walońskich spieszy młodzież niemiecka, włoska, angielska, czeska i niewątpliwie polska<sup>6)</sup>, ale francusko-walońscy nauczyciele scholastycy są poszukiwani przez episkopat niemiecki i polski. Zdaje się, że biskupi stale z pewnych stron sprowadzają sobie tych zachodnich »kulturträgerów«. Tak widocznie Kraków ulegał w XI wieku więcej wpływom walońskim z Leodyum, Poznań znowu wpływom południowo-francuskim.

Tak samo, jak były opat würzburgski Henryk, około 1080 na godność arcybiskupa gnieźnieńskiego wyniesiony, sprowadza swego wykształconego ziomka Ottona, jako nauczyciela, któremu »szlachta i wielmożę polscy synów powierzali do wychowania<sup>7)</sup>« i który później na dworze Władysława Hermana jako kapelan jego drugiej żony wzorowem swem postępowaniem głęboko zapisał się

<sup>1)</sup> Wstęp I. c. str. 5.

<sup>2)</sup> II, 13. str. 60.

<sup>3)</sup> Przedmowa do ks. I, str. 2.

<sup>4)</sup> Przedmowa do ks. III, str. 81/82.

<sup>5)</sup> Wattenbach. Deutschlands Geschichtsquellen. 6-te wydanie 1894, t. II. str. 7—10.

<sup>6)</sup> Abraham. Organizacya kościoła, str. 129.

<sup>7)</sup> Ebbo. Vita Ottonis ep. Babenbergensis M. P. H. II, str. 32/4.

w pamięci Bolesława<sup>1)</sup>, tak samo niezawodnie Paweł, na stolicy poznańskiej następca biskupa Franka, pochodzącego prawdopodobnie z południowej Francji, stąd sprowadza sobie w r. 1109 jakiegoś uczzonego mnicha, aby jako scholastyk uczył żaków poznańskich. Widocznie poziom umysłowy tych żaków był bardzo niski, trzeba było czytać i pisać chyba tylko uczyć i tego nie wiele, nie może się bawić więc w górnolotne wykłady uczony i pracowity francuski pedagog; zatem, aby uniknąć »próżniactwa i utrzymać się w biegleści wykładania i aby nie napróżno jeść chleb polski«, no i za tak »niezwykłą, tak wielką« w Polsce pracę otrzymać od księcia i od biskupów uzyskać sowitą nagrodę«, którąby »obcy przybysz mógł nazad do rodzinnego klasztoru zanieść«<sup>2)</sup> zabiera się do napisania podręcznika szkolnego, podręcznika retoryki, skreślonego na tle historii polskiej. Że nie pisze wiernie historii swego czasu sam wyznaje mówiąc: *Et cum multa et magnifica vobis gesta praeferuntur degentibus, quaedam tamen suggerere subsequenter posteriorum memoriae non dimittam*<sup>3)</sup>. Że ta *dictandi consuetudo*, którą tak pragnie »zakonserwować«<sup>4)</sup> bezwarunkowo zdradza bakałarza, tego dowodem choćby wierszyk współczesny Gallowi jakiegoś Hillina, który o swym profesorze Sigebercie z Gembloux mówi:

*Quo dictante mihi lenis fuit ira magistri  
Virga de iorso saepe reducta meo*<sup>5)</sup>.

Zresztą kilka ustępów kroniki przypomina nam nauczyciela i scholastyka. »Z dwugłowej góry (t. j. realistycznej i nominalistycznej) filozofii pochodzi mądrość biskupa poznańskiego Pawła i jego kanclerza Michała«, twierdzi w przedmowie do drugiej księgi znawca dialektyki<sup>6)</sup>. »Lecz my nie mamy traktować o grzechu lub sprawiedliwości, lecz o czynach królów i książąt«<sup>7)</sup>, mówi profesor nauk moralnych. »A jeżeli w tem dziele krytykujecie prostotę słów, to macie w niem materję do traktowania głębszego i bogatszego«<sup>8)</sup>, tak mówi nauczyciel retoryki. Ze słów *dies illa, dies magna et amara*<sup>9)</sup>, śpiewanych i dziś jeszcze przy pogrzebach, wygląda znawca liturgiki<sup>10)</sup>. Z tych i tym podobnych wynurzeń wygląda niewątpliwie nauczyciel, a zwłaszcza nauczyciel poetyki i metryki: wszak nie tylko pisze epilogi wierszowane, lecz spisuje całe ustępy swej kro-

1) Herbord. Vita Ottonis episcopi Babenbergensis M. P. H. II, str. 76.

2) Przedmowy do I i III księgi l. c. str. 1—3 i str. 80—82.

3) Przedmowa do księgi I-szej l. c. str. 2.

4) Przedmowa do ks. III, str. 81.

5) Wattenbach. Deutschlands Geschichtsquellen (szóste wydanie) tom II, str. 156.

6) l. c. str. 41.

7) II. 23 str. 60.

8) Przedmowa III, str. 81.

9) III, 22. str. 101/2.

10) Surzyński. Cationale ecclesiasticum str. 207/8.

niki rytmicznymi i rymowanymi wierszami<sup>1)</sup>. Jednem słowem w autorze kroniki widać profesora całego *trivium*. O zakres nauk, odnoszących się do *quadrivium*, potrąca raz tylko Gall, pisząc o Bolesławie Chrobrym: »Któryż *arytmetyk* potrafiłby dokładnie jego zbrojne szyki obliczyć?<sup>2)</sup> Ponieważ jednak z wyższego kursu nauki średniowiecznej nieznajdujemy zresztą w kronice Galla żadnej wzmianki, ponieważ, jako zresztą skonstatował sumienny badacz naszego szkolnictwa, prof. Karbowiak<sup>3)</sup>, większa część kleru średniowiecznego poprzestawała na nauce *trivium*, przyswajając sobie z *quadrivium* najniezbędniejsze tylko wiadomości, więc owa wzmianka o arytmetyku u Galla nie świadczy, jakoby także w zakresie nauk *quadrivium* był biegły. Przeciwnie mówiąc, że nie może wszystkich dzieł Bolesława opisać, bo nawet sam arytmetyk ichby dokładnie nie wyliczył, oświadcza, że sam arytmetykiem nie jest.

Skonstatowawszy tedy, że autor najstarszej kroniki polskiej jest nauczycielem, zrozumiemy, dlaczego dedykuje podręcznik szkolny, do stosunków polskich zastosowany, całej ówczesnej inteligencji w Polsce. Chodzi mu o to, aby dzieło jego rozpowszechniło się, znalazło we wszystkich szkołach przyjęcie. *Per vos, si vultis opus est laudabile multis*, pisze do swych protektorów Pawła, biskupa poznańskiego i Michała, jego kanclerza<sup>4)</sup>. Że życzenie autora się spełniło, że dzieło jego znalazło przyjęcie we wszystkich szkołach polskich, tego dowodem nie tyle spuścizna rękopiśmienna jego dzieła — trzy tylko rękopisy jego kroniki, jakie się przechowały do naszych czasów, zdawałyby się przeciw popularności tejże świadczyć — lecz wyraźne echa jego dzieła we wszystkich naszych kronikach średniowiecznych, kronikach o tendencji Gallowi wprost przeciwnych. Fakt ten świadczy wymownie, iż ten Francuz przybłęda chleba polskiego darmo nie jadał, i że w dziejach umysłowości polskiej swym podręcznikiem sobie *exegit monumentum aere perennius*.

Był więc nauczycielem Gall i napisał kronikę swą nie tylko jako »panegiryk na księcia«, nie tylko jako pamiątnik »chwalebnych czynów przodków książęcych« dla »odczytywania go i tłómaczenia na dworze książęcym« gwoi »podnoszenia animuszów w sereach rycerstwa«, lecz przede wszystkim jako podręcznik dla szkół polskich. — Teraz chodzi o to, gdzie autor był nauczycielem i gdzie kronikę swą napisał. Zdaniem mojem był scholastykiem w Poznaniu. Zdanie zaś to polega na fakcie, iż Paweł, wspomniany w kronice biskup, był biskupem poznańskim. Wiem, że kwestya ta jest sporna i że wielka część naszych badaczy Pawła, jak i jego po-

<sup>1)</sup> I, 16, 23, 26 etc.

<sup>2)</sup> I. c. I, 8 str. 15.

<sup>3)</sup> Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich, część pierwsza str. 53.

<sup>4)</sup> Epilog do II księgi str. 42.



przednika Franka, uważa za biskupów kruszwicko-włocławskich. Trafne uwagi prof. Abrahama atoli w tej mierze wyrzeczone<sup>1)</sup>, są tak przekonujące, że Franka i Pawła należy chyba raz na zawsze wyeliminować z katalogu biskupów kruszwicko-włocławskich i w poczet biskupów poznańskich wliczyć<sup>2)</sup>.

Ponieważ tedy Gall, pomimo że dedykował całemu episkopatowi pierwszą księgę, specjalnie biskupowi Pawłowi i jego kanclerzowi Michałowi dedykuje drugą, czyni to dla tego, że jedynie ich uważa za specjalnych swych protektorów i dobrodziei. Widocznie w ich dycezyi, w ich służbie pracuje autor pierwszej kroniki polskiej. Kanclerza Michała, późniejszego biskupa poznańskiego<sup>3)</sup>, zresztą nazywa swym współpracownikiem<sup>4)</sup>, przebywał zatem tam, gdzie tenże przebywał, to jest w Poznaniu. Za Poznaniem jako areną działalności Galla przemawiają także drobne szczegóły, jakie podaje o Poznaniu. Wie między innymi, że nie tylko Gniezno, ale i Poznań po śmierci Mieszka II został przez Czechów spustoszony, że wskutek tego spustoszenia nie tylko w katedrze św. Wojciecha, ale i poznańskiej św. Piotra apostoła, dzikie zwierzęta uczyniły sobie legowiska<sup>5)</sup>. Zna między Poznaniem a Gnieznem wysoki brzeg małeńskiego dopływu Warty, t. j. Główny, nad którą w okolicy Pobiedzisk pokonał Kazimierz Masława<sup>6)</sup>. Znał także dobrze Kruszwicę<sup>7)</sup>, ale to całkiem naturalne, że człowiek działający w okolicach Poznania i Gniezna zna pobliską Kruszwicę. Wogóle zauważyć musimy, że stosunki osobiste łączyły go tylko z episkopatem wielkopolskim, t. j. z biskupem poznańskim, arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupem płockim. Z sędziwym arcybiskupem Marcinem żyje snąć na bardzo poufałej stopie, nie nazywa go inaczej, jak pocziwym staruszkiem (*senex fidelis*), opowiada cały szereg wypadków z jego życia<sup>8)</sup>. Podobnie opisuje bohaterskie zachowanie się biskupa płockiego podczas napadu Pomorzan na Mazowsze<sup>9)</sup>. Pawła biskupa poznańskiego wynosi pod niebiosa w przedmowie do drugiej księgi<sup>10)</sup>. O biskupach Żyrosławie wrocławskim i Maurze krakowskim, prócz ogólnikowej wzmianki w przedmowie do pierwszej księgi, wystósowanej, jak wiadomo, do całego episkopatu, nie wspomniał ani słowem. Mówi natomiast lakonicznie dwa razy o poprzedniku Maura, Baldwinie<sup>11)</sup>, z czego chciano wnioskować popohpie o bliź-

<sup>1)</sup> Organizacya kościoła w Polsce do połowy w. XII, str. 95.

<sup>2)</sup> I. c. str. 86.

<sup>3)</sup> Nekrolog kanoników bamberskich. Böhmer. Fontes rer. Germanicarum T. IV, str. 506 cfr. Abraham I. c. str. 86.

<sup>4)</sup> Przedmowa do I księgi I. c. str. 1.

<sup>5)</sup> I, 19. str. 29.

<sup>6)</sup> I, 20. str. 31.

<sup>7)</sup> II, 5. str. 48.

<sup>8)</sup> II, 16, 21, 36 zwłaszcza 43.

<sup>9)</sup> II, 49. I c. str. 80.

<sup>10)</sup> I, c. str. 41.

<sup>11)</sup> II, 23, str. 60. II. 38 str. 72.

szych stosunkach Galla z biskupem krakowskim, robiąc rzeczzonego Baldwina nawet wujem francuskiego kronikarza<sup>1)</sup>). Wzmianka dwukrotna o Baldwinie nie daje atoli żadnych podstaw do przypuszczania bliższych stosunków między naszym kronikarzem a biskupem krakowskim. Biskup Baldwin natomiast, który wyrobił dyspensę u papieża dla małżeństwa między Krzywoustym a Zbysławą, musiał wywierać wielki wpływ na dworze tej pierwszej małżonki Bolesława, córki W. ks. kijowskiego Świętopelka i dlatego to Gall, mówiąc o Zbysławie, mówiąc o jej bracie Jarosławie, posiłkującym szwagra w walce ze Zbigniewem, wspomina z konieczności także o duchownym doradcy ruskiej małżonki Bolesława.

Zbysława umarła, jak wiadomo, około roku 1109<sup>2)</sup>), nie znał jej prawdopodobnie nasz kronikarz; z jej otoczeniem wszakże. z ruskiem stronnictwem na dworze Bolesławowym utrzymywał niezawodnie Gall bliższe stosunki. Dowodów na to dostarczymy w innej rozprawie poświęconej kwestyi św. Stanisława, którą w niedalekiej przyszłości zamierzamy publikować.

DR. KAZIMIERZ KROTOSKI.



---

<sup>1)</sup> Gumplowicz. Bischof Baldwin Gallus v. Kruszwica str. 35.

<sup>2)</sup> Balzer. Genealogia Piastów str. 121.

## U K Ł A D Y

królewicza Władysława i dysydentów  
z Gustawem Adolfem w r. 1632 \*).

---

**P**rzebieg elekcji Władysława na króla odznaczał się nadzwyczajnym spokojem i jednomyślnością. Jakie się warunki na to złożyły, czy nie było czynników zagrażających rozstrojeniem i walką, czyja zasługa ich uśmierzenia — oto pytania, na które w części da nam odpowiedź stosunek ówczesny Szwecyi, a zwłaszcza jej króla Gustawa Adolfa do Polski. Stosunek ten odzwierciedla się w układach, prowadzonych przez królewicza Władysława i dysydentów z Gustawem Adolfem. Rola zaś pośrednika w nich wypadła elektorowi brandenburskiemu Jerzemu Wilhelmowi.

Przy rozważaniu tego pośrednictwa należy mieć zawsze na względzie, że elektor brandenburski, to jeszcze pokorny wasal króla polskiego, a znaczna część jego państwa stanowi *membrum* Rzpltej. Ale już jego rola jako elektora w sprawach Rzeszy, stosunek przyjaźny ukryty, który się w połowie 1631 r. zmienił w otwarty sojusz, do potężnego króla Szwecyi a opiekuna i protektora wszystkich ewangelików w Niemczech, stawiają jego znaczenie o wiele wyżej w oczach Polski. Nawet dla największego potentata na Litwie, jakim był hetman lit. ks. Krzysztof Radziwiłł, nie jest on kimś równym, choć grzecznie w listach schlebia jego

---

\*) Do pracy tej oprócz źródeł wydanych, użytkowałem materiał, rękopiśmienny z tajnego archiwum w Berlinie zawarty w Rep., 98e, tudzież z archiwów państwowych w Dreźnie i Wiedniu.

próżności — a poniekąd dla samego Władysława, późniejszego króla, stosunki z nim mają charakter przyjacielskiego zaufania i wzajemnej pomocy.

Ta dwoistość stanowiska elektora, raz jako wasala i członka Rzpltej, a powtóre jako niezależnego i obcego księcia Rzeszy, nastroczała mu wiele sposobności do knowań wewnątrz Rzpltej na pozór w imię jej dobra, a w gruncie rzeczy na korzyść domu brandenburskiego. Oczywiście, najpodatniejszą do tego była sprawa dysydencka. Identyeczność religijna była zarazem bodźcem do nawiązania interesów politycznych dla dysydentów w Polsce w czasie bezkrólewia 1632 r. i to nie tylko z samym elektorem, ale pośrednio z Gustawem Adolfem.

Poprzednicy Jerzego Wilhelma stali wobec spraw religijnych w Polsce na stanowisku całkiem obojętnym, on sam także, jeśli zajął się tą sprawą, to nie tyle z własnego przeświadczenia, ile z kierunku spraw w Niemczech, gdzie cała walka polityczna skupiła się pod sztandarem i pod hasłem wyznania religijnego.

Polska nie była izolowana od reszty Europy, nie więc dziwnego, że wielki płomień na zachodzie mógł dorzucić nowych iskier i rozżarzyć tlejący ogień różnowierstwa w Polsce. Panowanie Zygmunta III podkopało rozwój różnowierstwa u nas; — natomiast bliski koniec tego króla i zbliżająca się elekcya, będąca, jak zawsze, zapowiedzią czegoś nowego dla spokojnych poza granicami Rzpltej, natomiast wiecznie burzących się na wewnątrz umysłów szlachty — dodało niedobitkom dysydentów nowego bodźca do działania w interesie religijnym czyli zarazem politycznym swego stronnictwa.

Inicjatywa wyszła od wojewody bełzkiego Rafała Leszczyńskiego, który jak Krzysztof Radziwiłł na Litwie, był najpotężniejszym filarem stronnictwa dysydenckiego w Polsce. Obydwaj musieli też działać w porozumieniu ze sobą.

W pierwszej połowie miesiąca stycznia r. 1632 zwrócił się Rafał Leszczyński do swego dawnego znajomego, komendanta Marienwerderu Jana v. Kossloth i w wielkiej tajemnicy kazał wyrazić całą swą życzliwość i gotowość do usług dla elektora. Dodał, że czyni to nie ze względu na swoje jakiegokolwiek korzyści, tylko w interesie religii (*religionis causa*) »ponieważ król JM. — oświadczał Leszczyński — ani paktów religijnych, ani przysięgi, które ojcowie Jezuici w tysiączny sposób mogą tłómaczyć i wykręcać, nie myślał wcale dochowywać w przeróżnych wypadkach, jakie się dotąd nastroczały, przeto musi on baczyć, aby na wszelki wypadek poszukać sobie potężnych opiekunów (*grosse patronos*) i wobec nich się zastugiwać<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Relacya z konferencyi komendanta Marienwerderu Jana von Kossloth z wojewodą bełzkim Rafałem, komesem de Leszno odbytej, na rozkaz elektora na piśmie mu podana d. 14 stycznia 1632 r.

Celem tej propozycji było uzyskanie poparcia ze strony elektorów w czasie przyszłej elekcji. Na czyją korzyść chcieli dysydenci głosować, z tem nie zdradził się Leszczyński. Musiał się wprzód dowiedzieć, dla kogo elektor jest jak najprzychylniej usposobiony i kogo zamierza popierać.

Wobec bliskiej śmierci króla odbywały się tajne narady senatorów, tudzież zjazdy w Małej i Wielkiej Polsce.

Na zjazdach wyrażano się nieprzychylnie o królewiczu Władysławie — i to bynajmniej nie sami tylko katolicy, ale i dysydenci. Mówiono, że nie jest wojowniczym, ani pracowitym, ani też zdrowym; że jest skłonny do *absolutum dominium*. Dysydencka strona miała jeszcze jeden zarzut: *horror sacrae missae*, który się stosował również do Władysława, jak i do każdego innego katolika, któryby pretendował o tron w Polsce. O kandydaturze innych królewiczów nie było prawie mowy, gdyż uważano ich za dzieci.

Kandydatem większości szlachty, jak mówił Leszczyński, jest Gustaw Adolf. Tę też kandydaturę podsuwał elektorowi, ażeby ją popierał.

Czy istotnie dla większości szlachty najsympatyczniejszym kandydatem do korony był Gustaw Adolf — to rzecz nazbyt wątpliwa. Wprawdzie dla płytkich umysłów rozpolitykowanej szlachty było to najlepszem rozwiązaniem wszelkich trudności politycznych, w jakie Rzplta zawikłaną była — a to przedewszystkiem wojną ze Szwecją i z Mosłwą. Za pomocą elekcji króla miała ona bez żadnych wysiłków, bez przelewu krwi, bez kosztów pozyskać to, co utraciła i uwolnić się od wszelkich ciężarów wojennych. Ta rachuba była tak samo zawodna, jak przy poprzedniej elekcji, gdzie także za koronę myślano uzyskać Estonię od Szwecji.

Bądź co bądź, kandydaturę Gustawa Adolfa wysuwała partya dysydencka w Polsce jeszcze przed śmiercią Zygmunta III.

Gustaw Adolf utrzymywał tajne stosunki z dysydentami i wogóle z osobami nieprzychylnie usposobionymi dla dynastji Wazów w Polsce. Wpajał w nich przekonanie, że jest słaba nadzieja porozumienia między obydwu państwami, o ile nie połączą się pod jednym berłem po śmierci króla obecnego Zygmunta. Czynił to, jak sam powiada, w liście do kanclerza Oxenstierny (6 stycznia 1631 r.) nie tyle z chęci osiągnięcia korony polskiej, gdyż czuł dostatecznie ciężar jednej na swojej głowie, ile w celach popierania niezgody wewnętrznej i rozdarcia w Polsce<sup>1)</sup>.

W tym też kierunku dawał zlecenia kanclerzowi swemu. Do tego też celu miała posłużyć misya tajna Jakóba Roussela do Polski. Wyprawił go w końcu r. 1630, zaopatrzwszy w instrukcyę, plenipotecyę, listy do prymasa, kasztelana krakowskiego, tudzież

<sup>1)</sup> Geijer, Geschichte Schwedens t. III, str. 249—250.

innych senatorów. Roussel powinien był z temi osobami razem lub osobno, jak tego będzie potrzeba, traktować co do sojuszu Gustawa Adolfa z Rzpltą, król zaś przyrzekał potwierdzić to wszystko, do czego się Roussel zobowiąże. Głównie powinien był uznać Roussel, jak to z instrukcyi jego widać, na niepotrzebny rozlew krwi chrześcijańskiej a więc na to, aby czasu zawieszenia broni użyć na przywrócenie zupełnej zgody i przyjaźni. W tym też celu Gustaw Adolf proponował nie samą przyjaźń i ufnosć (*amicitiam et confidentiam*), ale sojusz (*unio*) przeciwko wspólnym wrogom.

Kto to byli ci wspólni wrogowie, o tem Gustaw Adolf nie mówi wyraźnie, ale każe się domyślać, iż są to Austriacy i ci, którzy się ich polityki trzymają. A tym był w pierwszym rzędzie sam król Zygmunt III, którego pochwycony list do cesarza (z datą 20 października 1630 r.) miał wyraźnie wskazywać na łamanie zawieszenia broni i tajne popieranie cesarza w walce z Gustawem. Lecz nie tylko dla walki z wrogiem zewnętrznym Rzpltej, t. j. Austrią, radził Gustaw Adolf się z nim połączyć, ale i dla zwalczania wrogów wewnętrznych. A tymi byli ci, którzy nastawiali na wolność Rzpltej. Ostrzegał przeciwko zamysłom hiszpańskim oraz jezuickim. Co to były za zamysły, wskazuje Gustaw Adolf, mówiąc, iż chodzi tutaj o nowy zamach na elekcję <sup>1)</sup>.

Widzimy, że jak zwykle, i teraz zamysły wrogów Rzpltej opierały się na tem, aby grać na nerwach szlachty, na jej wiecznych obawach przed domem austriackim, przed knowaniami Jezuitów, przed zamachami na wolność Rzpltej, a przede wszystkim na prawa wolnej elekcyi.

Podszepty Roussel'a najłatwiej trafić mogły do dysydentów, wprawdzie osłabionych, ale i rozgoryczonych okrutnie pod koniec panowania Zygmunta III. Prócz dysydentów przychylnosć swą ku Gustawowi Adolfowi zaznaczała i Litwa, wieczny malkontent. Skarżyła się na niesłuszne postępowanie Polski w poprzednich traktatach pruskich a przedewszystkiem, że Litwinów pozbawili korzyści z portu Memla. Teraz zaś wobec upływającego zawieszenia broni z Moskwą, Litwa obawiała się, iż cały ciężar wojny spadnie na nią. Z tamtej strony było silne zbrojenie, natomiast Polacy nie czynią nic. W tej sprawie wysłała Litwa do Stanów Rzpltej i do króla Lwa Sapiehę, wojewodę wileńskiego. Sapieha zdradził się w rozmowie z Leszczyńskim, że jeżeli król i Rzplta nie pomyślą

---

<sup>1)</sup> Instrukcyja Gustawa Adolfa dla Jakóba Roussel'a radcy tajnego królewskiego i posła do Stanów Rzpltej. Stralsund 5 listopada 1630 r. Broszura współczesna bez daty i miejsca wydania. Zdaje się wydana w Rydze r. 1632. Znajduje się także przedrukowany list Zygmunta III do cesarza z Tykocina 20 października 1630 r., tudzież listy, w które zaopatrzył Gustaw Adolf Jakóba Roussel'a do prymasa, kasztelana krakowskiego i innych senatorów z datą Stralsund 5 listopada 1630 r.

o obronie wspólnej, to oni muszą poszukać takiego opiekuna i obrońcę (*patronum et defensorem*), który im będzie więcej przychylny.

To pewna, iż Litwa pozostawała w bezpośredniej korespondencji z Gustawem Adolfem. Sapieha pokazywał Leszczyńskiemu list oryginalny króla szwedzkiego do stanów litewskich. Za poparcie elekcji Gustaw Adolf obiecywał powrócić Estonię, Inflanty, Prusy, zawrzeć ze wszystkimi ich wrogami pokój wieczysty, na ich wroga dziedzicznego (t. j. Moskwę) nałożyć taki hamulec, ażeby ich zabezpieczyć od wszystkich jego wycieczek. Na Litwie Gustaw Adolf miał podobno wielu zwolenników pośród najznakomitszych panów, jak i szlachty. »Panom polskim ani się nie zdaje, że do tego (t. j. do elekcji Gustawa Adolfa) łatwoby przyjść mogło«, zauważył Lew Sapieha w rozmowie z Rafałem Leszczyńskim.

Trudno osądzić, ile w tem było zwyczajnej pogroźki, ile zaś istotnych zamiarów względem Gustawa. Poważnie zarysowała się jego kandydatura tylko w głowach dysydentów, zarówno na Litwie u Krzysztofa Radziwiłła, jak i w Polsce.

Z temi oznakami sympatii dla Gustawa Adolfa liczył się królewicz Władysław, występujący jeszcze za życia ojca, jako pretendent do korony polskiej. Poważnie nie brał on zamiarów kandydowania Gustawa Adolfa. Przypuszczał raczej manewr strategiczny, całkiem zrozumiały wobec wrogiego stosunku wzajemnego obydwóch państw. Wiadoma mu była tajna misja Roussel'a do Polski. Odkrył mu ją pewien wojewoda, do którego się zwrócił Roussel. Władysław miał na to dowody w rękach — i jak sam wyznawał otwarcie, w szczerość tych zabiegów Gustawa Adolfa o koronę polską nie wierzył.

Inna rzecz, gdy chodziło o psucie mu szans i widoków elekcji na przyszłość pośród własnych stronników. Tutaj działanie Roussel'a było mu nie na rękę. Władysławowi chodziło nie o walkę i o współzawodnictwo z Gustawem Adolfem, lecz o pokój i współdziałanie. Władysław nie taił się z oznakami uwielbienia dla Gustawa Adolfa. Mówił, iż cieszy się, że taki waleczny bohater powstał w jego rodzinie i że sam szczyci się z jego zwycięstw.

Mimo związków krwi z domem austriackim, Władysław nie sprzyjał jego polityce. Nie pochwalał postępowania cesarza w Rzeszy z różnowiercami a nawet w rozmowie z posłem elektora brandenburskiego dał do zrozumienia, iż przeważną część winy rozlewu krwi przypisuje cesarzowi i katolikom.

Ani więc względy rodzinne, ani interesy religijne — nie przeszkadzały mu zbliżyć się do Gustawa Adolfa. Były zaś jeszcze i inne powody, które mu nakażywały szukać zbliżenia się z nim — a przede wszystkim interesy dynastyczne.

Władysław wiedział, że Gustawowi Adolfowi wielce zależało na utrzymaniu i wzroście własnego domu. Mniejsza o dawną waśń,

ale Wazowie na tronie polskim i szwedzkim stanowili dwie gałęzie jednego panującego domu. Wobec jedynej spadkobierczyni, Gustawa Adolfa, małoletniej córki Krystyny i wobec nieletnich królewiczów, Władysław i Gustaw Adolf byli jedynymi reprezentantami interesów całego domu i całej dynastji. Im obydwom powinno było zależeć na utrzymaniu tego domu i ustrzeżeniu go od możliwych wstrząśnień zarówno w Polsce, wobec przyszłej elekcji, jak i w Szwecji, na wypadek śmierci Gustawa Adolfa.

Na tem budował Władysław swoje nadzieje porozumienia się z Gustawem Adolfem jeszcze za życia ojca, co prawda, wobec możliwego a nawet bardzo bliskiego jego zgonu. Gdy tymczasem Gustaw Adolf o zgodzie wcale nie myślał. Owszem pragnął wydrzeć nawet dzieciom Zygmunta III koronę polską. Jeśli nie chodziło mu o uzyskanie jej dla siebie, to co najmniej o to, aby żaden z synów Zygmunta III nie zasiadał na tronie polskim, tylko ktoś życzliwiej dla Szwecji usposobiony <sup>1)</sup>.

Widzimy zatem, jak dalece zamiary Władysława rozchodziły się z zamiarami Gustawa Adolfa. O bezpośredniej styczności ich, jako też korespondencji nie było ani mowy. Lecz i tutaj Władysław nie zaniedbał spróbować szczęścia przy pomocy elektora brandenburskiego.

Pierwsze rokowania musiały być nawiązane na osobistym jeździe w Grodnie. Nie wiemy, jakie tam sprawy były poruszane. Dopiero jednak w końcu r. 1631 Władysław rozpoczął układy z Gustawem Adolfem za pośrednictwem Jerzego Wilhelma.

W listopadzie r. 1631 wysłał elektor swego radcę tajnego Piotra Bergmanna do królewicza Władysława. Chodziło mu o sprawy żywotne dla swego domu, które także miały się rozstrzygnąć w czasie przyszłego bezkrólewia. Między innymi elektor chciał się domagać prawa udziału w przyszłej elekcji, z którego, jak mniemał, dotąd niesłusznie byli jego poprzednicy wykluczani. Chodziło również o przyspieszenie traktatów pokojowych między Polską a Szwecją, w których elektor był pośrednikiem wraz z królami Francji i Anglii. W instrukcji swojej dla posła kaze mu król zbadać, czy by się nie udało doprowadzić nie tylko do złagodzenia naprężenia, ale wprost do zawarcia ścisłej przyjaźni i sojuszu między obydwoma państwami, zostającymi pod zwierzchnictwem tak bliskim węzłem krwi połączonych królów <sup>2)</sup>.

Propozycje te były bardzo na rękę Władysławowi. Bergmann znalazł go w Mereczu na Litwie w końcu miesiąca grudnia i miał u niego kilkakrotne audyencye. Władysław wyraził mu swoje

<sup>1)</sup> Geijer tamże t. III, str. 249.

<sup>2)</sup> Memoryał elektora dla radcy tajnego Piotra Bergmanna, wyprawionego w poselstwie do królewicza Władysława Zygmunta. Cölln nad Spreą 26 listopada (n. st.) 1631 r.



obawy co do kandydatury Gustawa Adolfa do korony polskiej i prosił elektora, aby o ile mógł, odwiódł go od tak nieprzychylnych dla siebie planów. Pośrednictwo elektora w sprawie traktatów przyjął z jak największą ochotą. Zgadzał się na dotychczasowych interponentów króla francuskiego i angielskiego, nie uważał jednak za stosowne, aby więcej stron mieszało się do tej sprawy, gdyż to by jej raczej szkodziło, jak pomagało. Co do miejsca układów nie umiał nic powiedzieć prócz tego, że dla króla angielskiego najdogodniejszy byłby Królewiec, co do czasu zauważył, iż najlepiej byłoby połączyć je z chwilą zawarcia pokoju powszechnego w Niemczech. Ze stanowiska jednak interesów Rzpltej wobec upływającego niebawem terminu zawieszenia broni, wydawało mu się nie stosownem sprawę tę w zupełności odkładać i czekać na wynik walki w Niemczech.

Najtrudniejszą była sprawa przyszłych warunków pokoju między Polską a Szwecją. Tutaj rzecz się inaczej przedstawiała ze stanowiska interesów królewicza i jego braci, inaczej zaś ze stanowiska interesów Rzpltej. Różnice między Polską a Szwecją wydawały mu się łatwe do wyrównania; inaczej między nim, przyszłym spadkobiercą korony szwedzkiej a Gustawem Adolfem. Chodzi tutaj o sukcesję do tronu, z której niesłusznie on i jego bracia byli wykluczeni. »Mogły stany mieć swoją rację, dla której jego ojca pozbawili tronu, to jednak nie może rozciągać się na jego dziedziców i spadkobierców; tym ostatnim należy się pewna satysfakcja.« Tak rozumował Władysław. Czy się liczył ze wszystkimi trudnościami załagodzenia sporów między Szwecją a Rzpltą, i czy przenikał zamiary Gustawa Adolfa co do dziedzictwa tronu to dopiero przyszłość miała pokazać. Jedyną nadzieją, na jakiej się opierał Władysław, było przekonanie, że Gustaw Adolf nie zechce tak bliskich swych krewnych, którzy wraz z nim należą do jednego domu i jednej rodziny, rujnować a tem samem podrywać korzenie własnego rodu.

Na tej nadziei budował Władysław swój śmiały plan zgody. Jeśliby się na to Gustaw Adolf zgodził, to łatwo się znajdą środki do porozumienia.

Mówiliśmy, iż Władysław pragnął połączyć traktaty polsko-szwedzkie z zawarciem pokoju uniwersalnego w Niemczech. Obydwie te sprawy chciał połączyć w jedną i ująć w swoje ręce. Gdyby tylko Gustaw Adolf zapragnął z nim zgody, Władysław gotów był odegrać rolę pośrednika między nim a cesarzem. Wydawało mu się to bardzo naturalnem. Z obydwoma walczącemi stronami był Władysław spokrewniony. Sam dotąd w tej walce nie uczestniczył, żadnej stronie nie sprzyjał, ani też był podejrzanym; był więc całkiem neutralnym i ani jedno państwo, ani jeden z monarchów współczesnych nie mógł się lepiej, jak on, nadawać do tego. Pośrednictwo to dałoby możność królewiczowi Władysławowi przybycia do Niemiec celem osobistego widzenia się z Gustawem

Adolfem. Za jednym zamachem zostałaby ubita sprawa między koroną szwedzką a Polską i waśń między Gustawem a cesarzem. Tak więc osiągniętooby obok braterskiego zaufania między nim a Gustawem, także zupełną pacyfikację stosunków w Rzeszy ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich.

Nie wiemy, czy to był własny plan królewicza Władysława, czy też podsunęty mu przez kogoś z bliskich. Napewno jednak, ani cesarz, ani Gustaw Adolf o tem nie myśleli. Do cesarza miał zamiar zwrócić się królewicz listownie z propozycją pośrednictwa. Co się zaś dotyczy Gustawa Adolfa, całą swą nadzieję oparł na poparciu, które mu użyczył w tej sprawie bliski jego krewny i sojusznik — elektor brandenburski. Odkrył więc w całości swoje zamiary przed posłem Jerzego Wilhelma, Bergmannem, który zresztą w rozmowie szeroko się rozwodził nad koniecznością nie tylko pokoju, ale i porozumienia między Polską a Szwecją, i prosił go, aby elektor usilnie nad tem pogodzeniem i sojuszem (*der selben conjunction und guter verständniss halber*) pracował.

Z największym więc zaufaniem złożył Władysław całą sprawę w ręce elektora i zaproponował mu przez posła Bergmanna następujący sposób postępowania. Elektor miał wysłać jak najprędzej osobę zaufaną do kanclerza Oxenstjerna i od siebie, nie dając poznać, iż Władysław coś wie o tem, zaproponować mu następujące punkty:

Naprzód co się dotyczy reasumowania traktatów polsko-szwedzkich, aby popierał tę sprawę u swego króla i aby zarówno co do przygotowań, jak i warunków ogólnych, o ile zechce, zaufał elektorowi.

Powtórę zapyta go, czy nie uważa za stosowne ustalenie dobrego stosunku wzajemnego (*ein gutes vernehmen*) między Gustawem Adolfem a królewiczem Władysławem, na podstawie którego można się spodziewać dla obydwóch stron odpowiedniej pacyfikacji (*annehmliche pacification*).

Na ostatek, co kanclerz myśli o osobistym zjeździe obydwóch władców i następczącej się przytem sposobności pośrednictwa Władysława.

Tylko co do osoby samego kanclerza Oxenstjerna żywił Władysław nieufność i wątpił, czy będzie sprzyjał takiemu planowi dobrego stosunku (*einer guten correspondenz*) i osobistego zjazdu między Gustawem Adolfem a Władysławem, czy się nie będzie obawiał, że król jego nie posunie się zadaleko i nie uczyni czegoś na szkodę Szwecyi, idąc za naturalnym popędem wspólności krwi. Był więc w obawie, czy kanclerz *a limine* całego projektu nie odrzuci.

Bergmann był przeciwnego zdania. Uważał on, iż najłatwiej można się będzie na to narazić, jeżeli się pominie w tak ważnej sprawie osobę kanclerza. Będzie on usiłował szkodzić po części

z urazy, po części z samej podejrzliwości. Radził przeto, aby koniecznie zaczynać od samego kanclerza, którego to ujmie dla osoby królewicza. Przytem możnaby mu zrobić nadzieję, iż skutkiem owego zjazdu i porozumienia może być zawarty pokój wieczysty na warunkach najkorzystniejszych dla Szwecyi przy dzisiejszym stanie rzeczy. W dodatku może być położony fundament dla silnego związku (*zu einer starken confaederation*) naprzód obronnego, przeciwko wszystkim nieprzyjaciółom a potem do pewnego stopnia zaczepnego między Polską a Szwecją <sup>1)</sup>.

Sam Bergmann nie wątpił w możliwość tego, aczkolwiek w trakcie rozmowy zauważył, jak dalece Władysław jest nieskłonny do uznania istniejącego porządku rzeczy w Szwecyi, czyli do zrzeczenia się swoich praw do korony, a to ze stanowiska interesów szwedzkich było warunkiem *sine qua non* owego porozumienia i sojuszu a nawet zawarcia pokoju wieczystego.

Wprawdzie wydawało mu się zawsze silną przeszkodą pokrewieństwo Władysława z domem austriackim, jednak Bergmann mniemał, że Gustaw Adolf nie zamierza zapewne doprowadzić do całkowitej ruiny Austrii, co najwyżej upokorzyć i ograniczyć nieco nadmierną potęgę cesarza. Przeciwko temu nicby nie miał zapewne Władysław i nie mógłby temu zapobiedz.

Nie dziwimy się agentowi elektora brandenburgskiego, iż zapatrywanie jego na współczesną postać historyczną było zbyt ciasne. Zagadką jednak psychologiczną zawsze pozostanie, jak mógł Władysław przeoczyć cele, do których dążył Gustaw Adolf, jak mógł marzyć o skierowaniu swojemi słabemi siłami jego wielkiej polityki narodowej i ogólnoprotestanckiej na całkiem odmienną tory.

Zresztą i Polska dotychczas trzymała się polityki wrogiej Szwecyi i szła ręką w rękę z Austrią. Zygmunt III zezwalał na werbunki dla wojsk cesarskich w Polsce, co Gustaw Adolf uważał za niezgodne z warunkami zawieszenia broni. Natomiast Roussel swoimi listami podburzał nie tylko niezadowoloną szlachtę oraz dysydentów, ale i Kozaków. Powoływał ich do walki w obronie swych wolności, a zwłaszcza swobód religijnych, przypisując królowi swemu tytuł »protektora greków i ewangelików«. Proponował im sojusz ze swoim królem, który tutaj występował nie tylko z inicjatywy własnej, ale i w porozumieniu z patriarchą konstantynopolitańskim Cyrylem <sup>2)</sup>.

Władysław wiedział, że werbunki wojsk cesarskich w Polsce

<sup>1)</sup> Relacya Piotra Bergmanna z poselstwa do królewicza Władysława, Gdańsk 16. stycznia (n. st.) r. 1632.

<sup>2)</sup> List Jakóba Roussela do Kozaków dat. w Rydze 25 kwietnia 1631. Wysła do nich swoich posłów w osobie kapitana Piotra L' Admiral i chorążego Jakóba des Grèves. Brosz. wsp.

mogłyby zaszkodzić dojściu do skutku porozumienia, ale zapewniał, iż nie wynoszą one więcej jak kilka tysięcy ludzi. To samo czynią także Szwedzi — zauważył królewicz w rozmowie z Bergmannem, wiadomo mu jest także, czego próbował dokonać Gustaw Adolf wśród Kozaków. Co do pokoju moskiewskiego oświadczył, że w tej sprawie udaje się do Moskwy poseł cesarski, ale że zanim to nastąpi, wypadnie jeszcze chwycić za oręż. Wyznał jednak, że i w tej sprawie król Gustaw mógłby bardzo wiele się przysłużyć własnemu domowi, gdyby się skłaniał bardziej do sojuszu jak do niezgody<sup>1)</sup> I tu więc zdaniem Władysława leżał interes Gustawa Adolfa, aby trzecią koronę, t. j. moskiewską utrzymać w posiadaniu rodziny Wazów.

Czy to był zamiar stworzenia ogromnej jednolitej potęgi państwowej na północy Europy pod panowaniem jednego domu? O tem trudno nam sądzić. Wzmianka ta zresztą uszła uwagi Bergmanna. Plan jednak tak energiczny, tak śmiały, jak najlepiej się zgadza z umysłem przyszłego króla polskiego Władysława IV, imponującym co do zamiarów, lecz za słabym co do energii i wyboru środków działania. Co do szczerości tych projektów, z którymi się zwierzał przed ajentem elektora, nie mamy potrzeby wątpić. Znamy w głównych zarysach wątek jego polityki zagranicznej do końca życia. Zresztą był to raczej wybuch namiętny jego natury żywej, rwącej się do olbrzymich zadań dziejowych, jak oznaka powściągliwości i rozumu politycznego. Plany te tak obszerne, tak zuchwałe, mogły raczej odstraszyć, jak zachęcić elektora do udzielenia pomocy. W każdym razie, mamy w tem niezbity dowód, ile Władysławowi rzeczywiście zależało na zgodzie i sojuszu z Gustawem Adolfem.

Zresztą trzeba przyznać, iż Władysław miał dosyć miary i trzeźwości sądu politycznego, aby się liczyć z możliwością. Brał nawet i to pod uwagę, że może w tak krótkim czasie nie dojść do skutku pożądana pacyfikacya stosunków między Polską a Szwecyą. Na ten wypadek radził traktować nad przedłużeniem zawieszenia broni. Obiecywał w takim razie baczyć na interesa elektora brandenburskiego co do sekwestru i cła funtowego (*pfund zoll*) i dlatego uważał za stosowne wciągnąć do pertraktacyi Stany niderlandkie, co przy traktatach o pokoju wieczystym nie byłoby potrzebne. W obietnicach i przyrzeczeniach dla elektora nie posuwał się za daleko, robił tylko nadzieje. Na wzmiankę Bergmanna co do pretensyi linii frankońskiej do sukcesyi, odpowiedział wymijająco: »Już póki Prusy pozostają w rękach domu brandenburskiego, to sprawa musi pójść gładko<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> ...vermeinte (Władysław), könig Gustavus könnte hiebey auch seinem eigenen hause zum besten viel gutes schaffen, wenn er zu dieser conjunction mehr, als zur separation verstehen wolte...

<sup>2)</sup> ...Wan Preussen nur in des Hauses Brandenburg henden bleiben, so hett es gutte wege...

Elektor brandenburski był przychylnie dla zamiarów Władysława usposobiony. Sojusz jego z Gustawem Adolfem nie stał w sprzeczności z interesami jego domu. Bergmann, tajny radca elektora i agent dyplomatyczny, doradzał zamiary Władysława popierać, gdyż na tem może elektor budować zabezpieczenie a w części skupienie własnego państwa (*die versicherung und theils red-integration ihres eigenen status*). Wreszcie sojusz zamierzony mógłby się przyczynić do zabezpieczenia elekcji Władysława, na czemby elektorowi zależało. Pośrednictwo bowiem w tak ważnej sprawie elektora zobowiązywałoby później Władysława do ustępstw w sprawach elektora brandenburskiego, jak rozciągnięcie prawa sukcesyi lenna na linię frankońską, uzyskanie *jus suffragii* przy elekcjach.

Propozycyi przeto Władysława na dworze elektora nie lekceważono. Już przedtem w czasie pobytu kanclerza Oxenstierny w Berlinie napomykano mu pomiędzy innemi sprawami i o tem, czyby się nie udało doprowadzić do takiego porozumienia między królem szwedzkim a królewiczem Władysławem, na podstawie którego możnaby było zawrzeć nie tylko pokój wieczysty, ale nawet sojusz między Polską a Szwecją. Kanclerz jednak zwykle chętny w rozmowie i odpowiadający na wszystko szczegółowo, ten punkt stale pomijał milczeniem.

To stanowisko Oxenstierny nasuwało wątpliwości elektorowi brandenburskiemu, czy wypada mu się w tę sprawę mieszać. Projekt przeto Władysława nie został odrzucony przez elektora, ale zmieniono nieco formę traktowania tej sprawy. Zamierzono sprawę sojuszu oraz zjazdu królewicza Władysława z Gustawem Adolfem, tudzież pośrednictwa w sprawach Rzeszy podjąć u kanclerza przy najbliższem poselstwie, ale traktować ją chcieli nie jako projekt królewicza ani też od siebie, tylko jako propozycję pewnych osób prywatnych, dobrych patriotów (*als auss anderer privaten leute undt gutter patrioten gedanken herkommendt*).

Czy i o ile projekty te mogły być urzeczywistnione, o tem na dworze elektora nie wiedziano. W każdym razie przynajmniej na tych zasadach myślano zbudować między Gustawem Adolfem a Władysławem porozumienie, ażeby ten ostatni przyznał i zabezpieczył Gustawowi Adolfowi prawo do korony szwedzkiej, natomiast król szwedzki pomógłby mu do uzyskania korony polskiej. Ten sposób porozumienia wydawał się o wiele właściwszym i bliższym do urzeczywistnienia, aniżeli pośrednictwo królewicza Władysława w sprawach Rzeszy. A przecież z takimi zamiarami nie zdradzał się Władysław — nigdy ich też nie miał. Słusznie zrobiono o tem uwagę na dworze berlińskim, iż łatwiej byłoby wtedy myśleć o przywróceniu jakiegoś wzajemnego zaufania między królem a Władysławem, aniżeli teraz, kiedy obydwaj walczą jednocześnie o dwie korony.

O zamiarach króla szwedzkiego co do ubiegania się o koronę

polską, w Berlinie nie powątpiewano nawet. Co więcej, zdawało się, że te zamiary Gustawa Adolfa są tak stanowcze, że o odwołaniu króla od tej myśli niema nawet mowy <sup>1)</sup>. Na każdy sposób zamierzano obok innych spraw poruszyć u króla także sprawę przyszłej elekcji w Polsce i przy tej sposobności spróbować, czy się nie uda głębiej przeniknąć zamiary jego. Sprawa ta tem więcej była ważną dla elektora, iż łączyła się z zamiarem ubiegania się o prawo głosu na przyszłej elekcji. Gdyby istotnie i król Władysław i król Gustaw ubiegali się o koronę polską, natenczas elektorowi nie wypadłoby z prawa tego skorzystać — gdyż głosując za jedną stroną, obraziłby drugą. Na ten wypadek zamierzał elektor z prawa głosu w czasie przyszłej elekcji nie korzystać <sup>2)</sup>.

Cała więc pomoc, jaką elektor mógł okazać Władysławowi polegała na tem, ażeby badać, prawie macać grunt i usposobienie do zgody u króla szwedzkiego i kanclerza. A tymczasem na propozycje zgody i sojuszu z Polską odpowiadano mu milczeniem. Co do zabiegów Gustawa Adolfa o koronę polską wiedział elektor tyle, co było publicznie wiadomem. Jedyną sprawą, o której z nim chętnie mówiono, była sprawa traktatów pokojowych między Polską a Szwecją i przygotowania do nich czynione. Lecz i tutaj ilekroć elektor chciał wybadać bliższe szczegóły o warunkach ze strony szwedzkiej, zbywano go zazwyczaj milczeniem.

Takie się dotąd zatem zarysowały widoki zgody między królem Władysławem a Gustawem Adolfem. A trzeba przyznać, iż nie przeceniał ich sam Władysław, skoro równocześnie prowadził (marzec i kwiecień 1632) pertraktacje z cesarzem i Wallensteinem w sprawie objęcia dowództwa nad 30 tys. armią na Śląsku. Był więc zawsze gotów porzucić drogę układów, jeżeli mu się nastęrczały środki i możność prowadzenia walki. Ale nadzieje te znowu osłabły z chwilą śmierci Zygmunta III (30 kwietnia). To nowe zwichnięcie planów wojennych nakazywało Władysławowi iść dalej drogą układów z Gustawem Adolfem.

Śmierć Zygmunta III, lubo nagła, była dawno oczekiwana i na parę miesięcy przedtem brana w polityczną rachubę. Rozpoczął się znowu »złoty rok wolności« dla szlachty po długim, bo 46-letnim jarzmie panowania zmarłego króla. Nie wszystkim jednak uśmiechały się te nadzieje; rozważniejsi obawiali się nowych niezgód, tumultów wewnętrznych i niebezpieczeństw ze strony sąsiadów. Państwo istotnie było zagrożone wojnami ze wszech stron. Pokój z Moskwą i Szwecją nie był załatwiony. Groziło niebezpie-

---

<sup>1)</sup> Da ess aber allezeit so weit gekommen, wie wir vernehmen, müssen wir es davor halten, es werde schon ein beständiger Schluss, beim Könige genommen und S. K. M. davon nicht abzubringen sein...

<sup>2)</sup> Memoriał elektora dla Piotra Bergmanna 24 stycznia 1632 r. na relację z 16 stycznia t. r.

czeństwo od Tatarów. Kozacy nie byli zadowoleni. Nawet od strony węgierskiej obawiano się jakiejś zaczepki z poduszczenia Turków. Przedewszystkiem jednak obawiano się Gustawa Adolfa, opromienionego chwałą zwycięstw w Niemczech i prawie oficjalnie występującego w charakterze pretendenta do korony. »Zdawało się« — powiada kronikarz współczesny, — »że gdyby był wpadł podówczas do Polski, znalazłby więcej poklasku dla swoich zamysłów, jak sprzeciwienia się« <sup>1)</sup>.

Opinia w kraju była zatrwożona zuchwałem wystąpieniem agenta Gustawa Adolfa, Jakóba Roussela. Jeszcze na początku r. 1632 rozesłał on listy na sejmiki, podburzające szlachtę przeciwko stronnikom domu rakuskiego, zwłaszcza przeciwko duchowieństwu (»stanu świeckiego sprzysiężeni nieprzyjaciele, jako się wszędzie we wszystkich sprawach i radach okazuje«). Stara piosnka powtarza się w nich o zamiarze obalenia wolnej elekcji i przywrócenia Rzpltej do tego stanu, w jakim się Czechy znajdują (»aby tak ojczyzna Wmciom czeskiego braterskiego nakształt królestwa dziesięcioletniemu wizerunkowi przyrównana była«). Roussel proponuje szlachcie w imieniu króla szwedzkiego »związek i konfederację« przeciwko tym gwałcicielom i krzywdzicielom pokoju, »przeciw zradom południowym i hiszpańskim« <sup>2)</sup>.

Za warunek tego związku podaje (jeszcze przed śmiercią Zygmunta III <sup>3)</sup>) wybór Gustawa Adolfa na króla, który jest »morza Bałtyckiego absolute panującym, najwyższego państwa Rzymskiego i przyległych, oswobodziciel i obrońca i chrześcijańskich wolności Defensor i Restaurator«. Korzyści z tej unii czyli związku płynące, miały być olbrzymie. Obiecywał udział w tryumfach swego króla, a zarazem zawrzeć pokój z Moskwą, uwolnić od tatarskiego plądrowania i najazdów kozackich, uzyskać przyjaźń cesarza tureckiego; Węgry i Czechy połączyć z nimi »węzłem nierozzerwalnym towarzystwa i przyjaźni« — a nadewszystko uchronić od jakiegos niebezpiecznego aliansu na zgubę Rzpltej przez sąsiadów obmyślanego, i jak się ów list wyraża, »już zawartego, przysięgłego i do egzekucji pewnej na kształt nakreślonego zegaru przyszłego mającego«. Czego tam w tych korzyściach zresztą nie było — i »wolniejsza oraz pożyteczniejsza nawigacya na morzu Bałtykiem« i wspólny handel na morzu Czarnem, Śródziemnem, także na Dunaju i uwolnienie od »poborowego krwawego« i uchylenie walki

1) Piasecki. Chronica str. 441 wyd. pośmiertne.

2) ... gdy o elekcji królewskiej oprócz promulgatii zacności w Rzpltej waszmościów skwapliwie y troskliwie obmyśliwać przymuszano nie bez wszystkich xiążąt chrześciańskich wolne królestwo w dziedziczne odmienić się dopuszczających szkody, wzgardy i niesławy..

3) ... aby za okazję z nieba podaną od Rzpltej Wmciom on przyjęty był, ten, który i t d.« Ma tu więc na myśli bliską elekcję, czyli śmierć króla Zygmunta III.

oraz rozdarcia wewnętrznego »wobec rozmnożonego z dwojga małżeństwa potomstwa« króla Zygmunta III., a nadewszystko przywrócenie »ku pierwszemu zdrowiu i wolnościom« Rzpltej, nadwątłonej przez hiszpańskie, macchiawelskie i jezuickie panowanie.

Jedno tylko, czem mógł sobie rzeczywiście pozyskać obóz różnowierczy, to wolność i równość religijna dla wszystkich wyznań, jakiej same stany życzyć sobie będą i na jaką się zgodzą. Katolików, na równi z dysydentami brał w swoją opiekę, tylko Jezuitorów proponował albo zawrzeć w Częstochowie, albo do Hiszpanii wrócić albo wysłać do Rzeczypospolitej weneckiej, na co się chyba każdy zgodzi, gdyż musi ich uważać za »hiszpańskich szpiegów i rakuskiej monarchii sprawców, pomocników i promotorów«. Dla pokrewnego sobie domu Gustaw Adolf nie żywi niechęci — owszem gotów jest pomyśleć o jego zaopatrzeniu, byle się tylko Austriaków wyrzekł<sup>1)</sup>. Nie poprzestając na tem, rozesłał Roussel listy podobnej treści, zachęcające do sojuszu i do elekcji Gustawa Adolfa na wypadek śmierci króla, do senatorów i do posłów ziemskich, zebranych w Warszawie na sejmie w marcu 1632 r.<sup>2)</sup>.

Wystąpienie to Roussela było tak niesmaczne, tak niepolityczne, iż więcej zaszkodziło niż pomogło Gustawowi Adolfowi w opinii szlachty. Na sejmikach szlachta rwała listy Roussela, albo odsyłała do króla. Pisma jego zostały skazane na spalenie; sam Gustaw Adolf był niezadowolony ze sposobu, w jaki się wywiązał jego agent z misji dyplomatycznej<sup>3)</sup>. Oxenstierna wypierał się całej tej roboty, jak i posłańca, i bronił króla, że gdyby coś podobnego był zamyślił, toby powierzył to komu innemu, a nie Rousselowi<sup>4)</sup>.

Cała niechęć skierowała się przeciwko Niemcom a zwłaszcza ewangelikom, których podejrzywano o tajne stosunki z Gustawem Adolfem. Także elektorowi brandenburskiemu zaczęto niedowierzować. Agent jego dyplomatyczny w Warszawie Henryk von Weinbeer narażony był na ciągłe szykany i nieprzyjemności. Tak w czasie ostatniej kadencji sejmowej (w marcu 1632) król i znaczna część posłów gorszyli się, że poseł siedział w izbie poselskiej i pilnie notował. Niezadowolenie to dali wyraznie mu odczuć, a gdy

<sup>1)</sup> . . . I tem pokrewnego swego potomstwa skuteczniej i więcej aniżeli kto inny dobrze uczynić i opatrzyć chce JKr. M., jeżeli za jedno Austrackiemu domowi poddanym być nie zechce i króla hiszpańskiego się wyrzeczce a onemu w Hiszpaniej swojej według myśli żyć i cieszyć się życzyć będzie... List Jakóba Roussela do stanów na sejmiki dat. w Rydze, 1. stycznia 1632 r. (brosz. współcz.).

<sup>2)</sup> Obydwa datowane w Rydze 1 marca 1632 r. (brosz. współczesna).

<sup>3)</sup> Geijer t. III. str. 249

<sup>4)</sup> Darauf ich (Bergmann) wird referirt, wie wol auch vor deme schon geschehen, dass gleichwol der Canzler Oxenstiern davon nichts hette wissen wollen, sondern solch procedere und motiven des Roussel's ganz desavouiret, hette, sagende wenn sein König solch vornehmen hette, so wurde er einem anderen man, als deme commitiret haben...



się usprawiedliwiał, że poto tutaj jest wysłany, i że pan jego również jest członkiem Rzptej i ma pierwsze miejsce w senacie, odpowiedział mu marszałek izby: »Warszawa pełna jest knozań podejrzanych, zwłaszcza gdy bawi tutaj poseł króla Gustawa«<sup>1)</sup>. Weinbeer bał się przebywać w Warszawie i postanowił zaraz po śmierci króla wyjechać do bliskich krewnych w pobliżu Torunia. Interesy elektora zlecił kilku swoim dobrym znajomym i zaufanym. Zwłaszcza Jan Zawadzki, starosta świecki, miał pilnie śledzić wypadki na dworze i od czasu do czasu informować go o wszystkim<sup>2)</sup>. Zawadzki był ewangelikiem, utrzymywał pośrednie lub bezpośrednie stosunki z elektorem, był w dobrym porozumieniu z przywódcami dysydentów w kraju, jak Rafałem Leszczyńskim a nawet sam odgrywać musiał znaczną rolę w tej sprawie. Do niego też zamiast do krewnych udał się Weinbeer na pobyt w czasie bezkrólewia.

Przenieśmy się teraz myślą do obozu dysydentów i zapytajmy, jaki tam nastrój panował. Niegdyś czuli się liczni i potężni w Rzptej, teraz siły ich były poderwane a liczba ich znacznie się zmniejszyła. W czasie panowania poprzedniego króla byli stale usuwani od wszelkiego wpływu na sprawy Rzptej, nawet od wyższych urzędów. Mogli jednak, bo musieli mieć respekt przed tym, który sprawował nad nimi *ius dominii*. Teraz w czasie bezkrólewia, gdy Rzplta, jak się to zwykle mówiło, sama stała się swą panią (*sui juris facta est*) i mogła swe prawa i swobody poprawiać i przywracać, nadarzała im się najlepsza sposobność do podjęcia walki religijnej w obronie praw i wolności. Nie mały wpływ na ich stanowisko wywierały wypadki ówczesne w Rzeszy. Dysydenci w Polsce łączyli swe interesy z interesami protestantyzmu w Niemczech, podobnie jak katolicy łączyli swą sprawę ze sprawą ogólnie katolicką w zachodniej Europie. Obie partie zarówno oglądały się na przebieg wypadków w Niemczech. Dysydenci liczyli na zwycięstwa Gustawa Adolfa, podczas gdy katolicy spodziewali się klęski jego i zwycięstwa domu austriackiego a wraz z niem sprawy katolickiej. Pierwsi tak długo czuli się bezpieczni w Polsce, póki stanowisko cesarza w Rzeszy było zachwiane, dlatego postanowili wzmocnić sprawę różnowierstwa w Polsce, póki szala się nie przechyli na przeciwną stronę, gdyż nikt nie mógł jeszcze przewidzieć końca wypadków.

Ta międzynarodowa solidarność interesów religijnych dominowała wówczas nadewszystkiem. Wzajemna nienawiść i rozgorzyczenie między stronami walczącymi, dysydencką a katolicką, spotęgowała się do najwyższego stopnia. Katolicy byli podrażnieni

1) ...Varsavia tota plena est suspicionibus, praesertim praesente iam internuncio regis Gustavi..

2) Relacya ajenta dyplomatycznego przy dworze warszawskim Henryka von Weinbeer Świec 3 maja 1632r.

zwycięstwami oręża szwedzkiego w Niemczech; natomiast dysydenci ośmieleni i zachęcani temi zwycięstwami, »zachwianiem się papieżstwa«, jak sami mówili. Z tego zachwiania się i chwilowego osłabienia i przygnębienia katolików pragnęli skorzystać. Opór ich — »zuchwalstwo«, jak się wyrażali, zdumiewał ich i rozdrażniał.

To ogólne położenie spraw religijnych w Polsce i w Niemczech łączyło się z wypadkiem politycznym niezmiernie doniosłym w życiu Rzpltej, z elekcyą króla. Coby się stało na wypadek przeprowadzenia przez katolików własnego kandydata? Coby się stało, gdyby artykuł o swobodzie religijnej w formule przysięgi króla był pominięty? Gdyby kler przeszkodził tej przysiędze w czasie koronacji? W razie złamania tego prawa musiałaby upaść swoboda i bezpieczeństwo ewangelików. Gdyby król ani prawem, ani przysięgą nie był związany wobec ewangelików, natenczas nie zechciałby uczynić dla nich nic, choćby mógł, jak również nie mógłby nic, choćby chciał <sup>1)</sup>).

W chwili tak ważnej i krytycznej oglądali się dysydenci w Polsce za jakimiś sojusznikami. Do tych zaś należały przede wszystkim miasta w Prusach królewskich i elektor brandenburski, jako należący do stanów Rzpltej a związany z dysydentami węzłem interesów religijnych.

Jeszcze na początku r. 1632 podsuwał Rafał Leszczyński elektorowi brandenburskiemu za pośrednictwem komendanta marienwerderskiego, plan wspólnej akcyi z dysydentami na wypadek elekcyi, przez co by sam skutecznie przysłużył się swoim interesom. Radził więc zaraz po śmierci króla wnieść prośbę do senatu o prawo udziału w elekcyi (*jus suffragii*) i o zmianę w akcie inwestytury wyrażenia *cum vocatus fuerit* — dla tego, że elektor mógłby nigdy nie zostać przywołanym. Aby pozyskać przychyłność prymasa, obiecywał wskazać pewną osobę (nijakiego Kozimińskiego), który miał wielkie wzięcie u arcybiskupa i za parę tysięcy złotych mógłby być użyteczny. Elektor powinien był przygotować *gravamina* — a nadewszystko żądał Leszczyński zbrojnej pomocy. A więc elektor miał zawczasu pomyśleć o środkach pieniężnych a z chwilą rozpoczęcia się bezkrólewia przybyć jak najspieszniej do Prus, wiodąc ze sobą 2—3 tysięcy żołnierza. Sam Leszczyński pragnął mieć przynajmniej 3 tys. ludzi w czasie bezkrólewia. Miasta Gdańsk i Toruń przyrzekły mu przysłać 100 ludzi. Spodziewa się, że elektor również tyle żołnierzy mu przysłać <sup>2)</sup>).

Istotnie w czasie bezkrólewia dysydenci pokładali wielkie nadzieje w elektorze i mieli nań zwrócone baczne oko. Agent war-

<sup>1)</sup> Des Herrn Fürst Radziwill's übergebenes bedencken in puncto Religionis na zjeździe z elektorem brandenburskim w Johannsburgu 6 sierpnia 1632 r.

<sup>2)</sup> Relacya Jana v. Kossloth z d. 14 stycznia 1632.

szawski Weinbeer był przekonany, że na kogo elektor w czasie przyszłego wyboru da głos, za tym pójdą także dysydenci i połączą się z elektorem. Radził więc też i on zaraz po śmierci króla, aby elektor przybył do Prus a w razie koniecznej potrzeby i dalej do Warszawy na przyszłą elekcję. Obecność elektora miała poprzeć sprawę dysydentów a zarazem elektor uzyskałby swoje żądania a zwłaszcza co do *ius suffragii*, k e jak utrzymywał *contra pacta antiqua* było mu odmawiane<sup>1)</sup>. Tak więc w planach dysydentów w pierwszych dniach bezkrólewia nic się nie zmieniło; owszem wojewoda bełzki przypominał jeszcze elektorowi za pośrednictwem Zawadzkiego swoją prośbę co do przysłania mu żołnierza, (w maju 1632 r.).

Skutkiem tych nalegań i własnych planów popierania swych żądań u Rzpltej, elektor postanowił udać się zbrojno do Prus książęcych; 14 czerwca (4-go st. st.) uwiadomił listownie o tym swoim zamiarze wojewodę chełmskiego Melchiora Wejerta. Konieczność udania się do Prus i trzymania się wraz z wojskiem w pobliżu granic Rzpltej motywował chęcią przyjścia jej z pomocą na wszelki wypadek. Z tego powodu jak i dla własnego bezpieczeństwa wziął ze sobą parę kompanii żołnierza i prosił wojewodę, aby im nie czynił przy przejściu przez jego województwo żadnych trudności<sup>2)</sup>. W drugiej połowie czerwca elektor bawił już w Kostrzynie<sup>3)</sup>.

Tutaj doszły go po raz pierwszy wyraźne propozycje Krzysztofa Radziwiłła co do zamierzonego porozumienia i wspólnego planu działania.

Radziwiłł przedłożył elektorowi memoriał za pośrednictwem swego dworzanina (Kammerjuncker) Jana von Ottenhausena. Memoriał ten zawiera jeszcze same wyrażenia ogólne. Naprzód wskazywał na silną łączność interesów tak politycznych jak i religijnych (*salus et libertas tam ecclesiastica quam civilis*) elektora z interesami dysydentów w Rzpltej, czyli, jak ich nazywa memoriał z interesami dobrej partii (*bonarum partium*). Z zachwianiem się stanowiska elektora (*labefacto statu*) siły dysydentów byłyby słabsze i na odwrót. Ponieważ wspólnie dzielą jedno złe i dobre (*bona malaque illorum sunt communia*), przeto należy im wspólnie radzić i pomagać sobie w zabezpieczeniu bytu, wolności i bezpieczeństwa (*salus, libertas, securitasque*) i na odwrót niebezpieczeństwo oraz niewolę wspólnie odpierać (*periculum servitiumque communi manu depelli debet*).

<sup>1)</sup> Relacya Henryka von Weinbeer, ajenta elektora przy dworze warszawskim. Świec 3 maja 1632.

<sup>2)</sup> List elektora do wojewody chełmińskiego Melchiora Wejerta. Kolonia nad Spreą d. 4 czerwca (st. st.) 1632 r.

<sup>3)</sup> List elektora do Jana Zawadzkiego, starosty świeckiego z d. 11 czerwca (t. j. 21go) 1632 r., o zamierzonym w środę wyjeździe z Berlina. Inny list elektora z dnia 14 (24) czerwca datowany z Kostrzyna.

Chociaż dysydenci zawsze powinni to mieć na względzie, tembardziej jednak wypada im to czynić teraz, gdy Bóg dał im taką sposobność z powodu śmierci króla Zygmunta III. Dotąd wprawdzie wiele dla Rzeczypospolitej czyniono, ale wszystkie ich prace i zabiegi marniały, ponieważ musieli mieć respekt dla tego, który miał nad nimi zwierzchnią władzę (*jus dominii*). Skoro zaś teraz Rzplta sama jest swą panią i ma moc swe prawa i swobody polepszać i przywracać, przeto byłoby wielką odpowiedzialnością z ich strony, gdyby z takiej sposobności nie skorzystali<sup>1)</sup>.

To ma na względzie książę -- powiada memoryał -- chcąc służyć za dobry przykład dla drugih i gotów będąc w interesie religii i innych praw (*pro religione et aliis iuribus*) czynić wszystko, co tylko możliwe; chodzi mu tylko o to, aby go inne stany Rzpltej nie opuściły, tak, jak wówczas n. p., gdy u nieboszczyka króla z powodu wspólnej sprawy wpadł w wielką niełaszkę, nikt się nie znalazł, któryby mu wiernie przyszedł z pomocą<sup>2)</sup>. Teraz podjął akcyę na nowo i zrobił już dobry początek, zapytuje więc elektora, czy chce w każdym wypadku iść z nim ręką w rękę i wspierać go radą i pomocą.

Na teraz więc Radziwiłł udawał się do elektora z ogólną prośbą o pomoc. Bliższych propozycyij było dwie a raczej jedna, gdyż obie tyczyły się dalszego porozumienia. Pierwsza, ponieważ obawia się listownie lub przez posłów porozumiewać w głównej sprawie, przeto proponuje elektorowi zjazd, na który miał przybyć także wojewoda bełzki; co do miejsca i czasu później by się umówiono. Druga — aby elektor wysłał do Warszawy na konwokacyę zaufaną osobę, dobrze wtajemniczoną w sprawy i upewnomocnioną, z którąby się mogli w zaufaniu porozumiewać i pertraktować<sup>3)</sup>.

1) ...Obwohl boni cives zu ieder Zeit drauff bedacht sein sollen, so wil sich dennoch viel mehr gebührt dahmals zu thun, wen ihnen Gott occasion zu die handt giebt. Da bishero, ob man viel pro Rspbc: gethan, so sein doch alle labores conatusque umbsonst gewesen, weil man hatt müssen ein Respect haben dessen, welcher ius dominii über sie gehabt, nuhn aber weiln die Rpb: sui iuris facta est. undt habt die macht ihre rechte undt freiheiten zu besseren undt auffzurichten, also were es einer mehr zu verantworten, wenn man sich solcher occasion nicht sollte angelegen sein lassen...

2) ...Weile sich aber solches Ihre F. G. mein gnädiger herr (Radziwiłł) auffis höchste angelegen sein lassen, als wollen sie auch bono exemplo praeire undt pro religione et aliis iuribus das zu thun vertig undt bereit, was immer menschlich undt möglich sein möchte, wenn sie mehr andere Rpb: membra nicht wolten deserere; denn tot exempla weisen das aus, das I. F. G. des gemeines besten wegen bey dem in Gott ruhenden Könige in grosse ungenade gerathen, alda sich keiner finden lassen, welcher sic trewlich in illo ejus dominio were beygesprungen; nuhn aber weiln sie sich solches vorgenommen undt auch etwas guten anfang gemacht, also fragen sie hochfreundtlich, ob sie sich zu I. Ch. D. des beystandes helffen undt rattungen in omni casu hetten zu versehen...

3) Puncta, so auff befhelich Ihr F. G. Herrn Chr. Radzivil's meines gnädigen fürsten undt Herrn Ihrer Churf. Durchl. proponirt.

To porozumiewanie się dysydentów i udawanie się po radę było bardzo na rękę elektorowi. Przychylał się on w zupełności do ich żądań. Przybył już do Prus a zdaje się już przedtem, bo z Berlina (19 czerwca 1632) przed swoim odjazdem wysłał do Warszawy tego samego Bergmanna, który sprawował poselstwo w końcu zeszłego roku do królewicza Władysława, zaopatrując go w instrukcye i listy uwierzytelniające do stanów na konwokacyę. Elektor godził się na wspólność interesów swoich a ewangelickich stanów w Koronie i na Litwie, których Radziwiłł był jednym z najznakomitszych przedstawicieli i filarów <sup>1)</sup>). Dla tego uważał za nader pożyteczny jak najściślejszy z nimi związek. Powoływał się na cały stan ówczesny sprawy ewangelickiej w Europie, gdy Bóg prawie sam wskazuje ewangelikom, aby odwagą i rozumem wyzwolili się od dotychczasowego ucisku, krzywd i prześladowań. Dlatego sam udał się do Prus, aby mieć łatwiejszą sposobność porozumiewać się z księciem i stanami ewangelickimi. Donosił mu także o poselstwie Bergmanna i przyjął chętnie propozycyę zjazdu z nim samym a możliwie i z wojewodą bełzkim <sup>2)</sup>).

W Polsce tymczasem przygotowywano się do elekcji. Walka miała się rozegrać między katolikami a dysydentami. Obydwie strony zbroiły się na wszelki wypadek. Katolicy ścignęli hetmana kor. Stanisława Koniecpolskiego od tatarskiej granicy. Wojewoda ruski przybył do Krakowa z kilkoma tysiącami ludzi, aby strzedz tego miasta, w którym przechowywała się korona królewska. Podkanclerzego spodziewano się tam również z 6 tys. żołnierza. Jeszcze groźniej zapowiadały się siły dysydentów. Sam Radziwiłł miał przeszło 10 tys. żołnierza. Wojewoda bełzki mógł również przyprowadzić kilka tys. Słowem obydwie partye przysposabiały się do jak najlichnieszego wystąpienia i groza wojny domowej zaciężyła nad Polską <sup>3)</sup>).

Od samego początku kandydatura Władysława miała lepsze widoki. Wprawdzie partya katolicka zarzucała mu małą gorliwość w wierze i słabe zdrowie; natomiast wielką nadzieję pokładano w królewiczu Kazimierzu a zwłaszcza Aleksandrze, którego rozum i zdolności (*ingenium et iudicium*) wychwalano. Lecz pamiętano znowu, jak niedwuznacznie Gustaw Adolf na poprzednim sejmie występował w charakterze pretendenta do korony, jakie obietnice czynił i czem groził na wypadek odrzucenia swojej kandydatury.

<sup>1)</sup> „das S. Churf. Durchl. es auch jederzeit erkennt, und davor gehalten, dass der selben (Ihrer F. G.) interesse mit der wollfahrt der Evangelischen Stände der Crohn Polen und grossfürstenthums Littawn, worumter sie J. F. Geb. billige, als eine der vornehmsten seulen und gliedern aestimiret, uffs nächste verbunden.

<sup>2)</sup> Summa der antwort welche S. Churf. Durchl... Seiner furst. Geb. Chr. Radziwiłł's... abgeschicktem Cammerjunker H. Johann von Ottenhausen gegeben. Custrin 14 czerwca (st. st.) 1632 r.

<sup>3)</sup> List Jana Zawadzkiego do elektora. W i e r s c h i (?) 13 czerwca 1632 r.

Wprawdzie jeden z biskupów miał się wyrazić, że woli głosować na króla Gustawa Adolfa, jak Władysława, tamten bowiem jest jawnym kacerzem, podczas gdy drugi skrytym, a nawet ateuszem. Z wiarogodnego źródła słyszał także Bergmann, który to podaje, iż niektórzy duchowni korespondowali z arcyksięciem Leopoldem, który także miał zamiar starać się o koronę. Ale w rzeczywistości większą była obawa przed Gustawem Adolfem, jak niechęć do Władysława. Coby się stało, gdyby Gustaw Adolf spróbował urzeczywistnić swoje zamiary co do korony polskiej? Postawa dysydentów także dawała im dużo do myślenia. Obudził się w tych ostatnich jakiś zapał i stanowczość (*con gran fervore e risoluzione*) w czasie bezkrólewia, który współczesny nuncyusz papieski przeciwstawia tchórzliwości katolików<sup>1)</sup>. Te względy i obawa przed Gustawem Adolfem a po części dysydentami, skłaniały partję katolicką do umiarkowania. Trzeba było poprzestać na królewiczu Władysławie — chociaż większość nie chciała się deklarować przedwcześnie.

Fakt analogiczny zachodził i w obozie dysydentów. Wprawdzie Bergmann zastał w Warszawie niektórych senatorów przychylnych Gustawowi Adolfowi, ale tych było bardzo mało. W Polsce krążyły horologi, przepowiadające, iż Gustaw zostanie cesarzem i królem w Polsce i że pogodzi się ze wszystkimi swymi wrogami<sup>2)</sup>, ale były one rozsiane niezręczną ręką Roussel'a. Wręcz przeciwnie, większość szlachty była jak najnieprzychylniej usposobioną dla kandydatury Gustawa Adolfa. Nawet w Wielkopolsce, która miała najwięcej dysydentów a przeto najliczniejszego zastępu zwolenników Gustawa Adolfa należało się tam spodziewać — było powszechne hasło na sejmikach, że za wroga ojczyzny będzie ten uważany, kto wymieni Gustawa Adolfa; jako kandydata na króla. A gdy na jednym z sejmików w województwie sieradzkim, Jan Baranowski próbował wybadać usposobienie szlachty dla tej kandydatury, napomykając o tem, aby wybrać jednego z obcych królów — został zakrzyczany i byłby rozsiekany, gdyby się był szybko z sejmiku nie ulotnił<sup>3)</sup>. Gdy Bergmann przybył na konwokacyę i pytał się ks. Radziwiłła, kto będzie przyszłym królem, odpowiedział mu, że Gustaw z trudnością może godność królewską osiągnąć; *per viam electionis* nie byłoby zbyt dobrze, gdyż będzie za wiele oponentów. Gdyby zaś starał się przemocą napaść na Rzptą, każdy będzie się sprzeciwiał i oponował, gdyż poddać się zwycięzcy byłoby rzeczą i wątpliwą, i nędzną<sup>4)</sup>. Dla tego także dysydenci poczęli uważać osobę Władysława za najodpowiedniej-

<sup>1)</sup> Theiner. Mon. Pol., t. III., str. 394—5.

<sup>2)</sup> Relacya z Królewca 23 sierpnia 1632 r.

<sup>3)</sup> Piasecki str. 441.

<sup>4)</sup> Relacya Piotra Bergmanna dla elektora doręczona w Johannisburgu 1 sierpnia 1632 r.

szą na króla. O ile zatem z początku bezkrólewia katolicy i dysydenci nie wiedzieli do kogo się udać i za kim iść mają — o tyle teraz w połowie bezkrólewia w czasie konwokacji obydwie strony skłaniały się ku jednemu i temu samemu celowi, tylko nie chciały zawczasu zamiary swe wydać. Na tem zyskiwał królewicz Władysław, mimo powszechnej i obustronnej niechęci, jaką z początku ku niemu żywiono, szanse jego podniosły się a tem samem nadzieja spokojnego i pomyślnego przebiegu elekcji.

Najciekawiej przedstawia się teraz stosunek Gustawa Adolfa do kandydatury Władysława. Elektor wysłał poselstwo do Gustawa, stosownie do obietnicy uczynionej poprzednio królewiczowi. Starano się wybadać, czy Gustaw sam myśli o koronie polskiej, czy też za przyznanie mu korony szwedzkiej przez Władysława gotów mu pomódz do uzyskania korony polskiej; czy wejdzie z nim w porozumienie i czy skłonny jest do przyjęcia pośrednictwa Władysława w sprawach Rzeszy. Na większość tych zapytań nie było odpowiedzi. Elektor jednak zauważył, iż Gustaw Adolf bardziej skłonny jest przyznać koronę Władysławowi, jak komu innemu<sup>1)</sup>. I co do porozumienia była niejaka nadzieja, jeżeliby się złagodził spór o koronę szwedzką. Gustaw zdawał się być skłonny do zawarcia traktatów pokojowych z Polską — a nawet pokoju powszechnego w Niemczech, tylko uważał, iż strona przeciwna nie myśli o tem szczerze, że więcej jej zależy na wzmocnieniu sił swoich na wewnątrz i zyskaniu sojuszników i rozstrzygnięciu całej sprawy z bronią w ręku<sup>2)</sup>. Władysław nie potrzebował obawiać się Gustawa, gdyż wiedział, jak się wyraził o kandydaturze Leopolda: »Ja i mój ojciec wiedliśmy wojnę z Polską przez lat 30. Co do mnie, to będę drugie tyle popierał wojnę królewicza Władysława, aby Leopolda z Polski wypędzić«. W wielu też innych wypadkach Gustaw jak najprzychylniej o królewiczu się wyrażał<sup>3)</sup>. Istotnie też przez cały czas bezkrólewia Gustaw niczem nie dał poznać, aby się o koronę polską ubiegał. Postępowania króla szwedzkiego nie można tłumaczyć platoniczną sympatyą dla królewicza. Jeżeli przed wmięszaniem się do walki w Rzeszy Gustaw nie miał do tego ochoty, to tem mniej teraz, gdy dla geniuszu jego otwierały się o wiele szersze plany. Być może, chociaż nie wiemy tego napewno, iż pewien wpływ wywarł na niego Władysław swoją propozycją zgody. Walka z Zygmuntem była dla niego częścią walki z całą, jak się wyrażał, ligą papieską, której chodziło o posiadanie brzegów morza Bałtyckiego i która dążyła do

1) ...So viel hette man auch wolgespüret dem prinzen die Chron weit lieber, als einem anderen würde von ihnen gegönnet werde...

2) Instrukcja elektora dla Piotra Bergmanna udającego się w poselstwie do stanów polskich i litewskich na konwokację.

3) Sekretna relacja Bergmanna: »De persona eligenda«.

zdobycia zarówno Niderlandów, jak Szwecyi tudzież Danii<sup>1)</sup>. Teraz Władysław idąc z nim razem, zrywałby dawne węzły sojuszu, zadzierżgnięte przez jego ojca z Austryą, wogóle z partją katolicką. To przypuszczalnie usposabiało Gustawa przychylniej dla królewicza i niewątpliwie propozycyom jego był chętny.

Dysydenci rychło zmiarkowali ten zwrot w usposobieniu Gustawa Adolfa. Dla nich było to jasnem, że Gustaw sam przed dwoma przeszło laty, gdy bawił w Stralsundzie, mógł wyrazić chęć przyjęcia korony polskiej, teraz zaś, gdy spodziewa się czegoś większego, plan ten zarzucił. Zawadzki pisał o tem do swoich przyjaciół, jako o pewnej wiadomości, którą słyszał z ust jednego z dworzan elektora brandenburskiego, iż Gustaw wcale nie zamierza starać się o koronę polską, lecz wspólnie z elektorem pragnął pomagać w osiągnięciu jej Władysławowi. W rozmowie z Bergmannem zapytał go wojewoda bełzki, czy to prawda. Na co Bergmann odpowiedział, iż o takim oświadczeniu się króla nie nie słyszał. Co się tyczy elektora, to życzy korony Władysławowi *caeteris paribus*, ale byłoby przedwczesne co do tego się oświadczać. Ta odpowiedź podobała się wojewodzie; powiedział, że i on ma nadzieję, że królem zostanie Władysław, ale nie trzeba go upewniać przed czasem i zupełnie wybijać mu z głowy obawy przed Gustawem. W tym też duchu zdawał Bergmann sprawę królewiczowi na pierwszej audyencji w Warszawie; powiedział on, że wprowadzić Gustaw nie chce wyraźnie oświadczyć się co do swych pretensyj do korony — można się nawet spodziewać, iż ubiegać się o nią nie będzie — ale stanowczego zapewnienia w tej sprawie królewiczowi dać nie może.

Jakie mieli w tem zamiary dysydenci, to rzecz jasna. Radziwiłł wręcz oświadczył Bergmannowi, że królewicz Władysław wydaje się najodpowiedniejszym na króla, ale trzeba z nim wprzód zawrzeć dobre warunki (*Capitulation*). Tak więc chodziło im naprzód o uzyskanie zgody co do swoich żądań, zanim poparcie swe ofiarują Władysławowi. Powtórę życzyli sobie, aby się wydawało, że to oni pomogli królewiczowi Władysławowi do osiągnięcia korony, a nie katolicy — przez co tem więcej mogli go sobie zobowiązać. Chcieli nawet Gustawa Adolfa nakłonić do pomagania Władysławowi, jednak z warunkiem, iż rozszerzy wolności ewangelikom. Gustaw trzymałby ich zawsze jakby pod swoją opieką (*in seinem patrocinio*), a powagą swoją u Władysława, broniłby ich i ochraniał<sup>2)</sup>.

Tak więc i dysydenci przekonani byli, że Gustaw Adolf od kandydatury odstępuje a raczej nie podnosi jej wcale. Sprawy tej

1) Tak się wyraził Gustaw Adolf w liście do króla duńskiego 21 października 1627 r. Geijer t. III. str. 143.

2) Sekretna relacya Bergmanna j. w.



jednak nie wypuszczali z rąk swoich, ażeby ją mieć i używać jako broni, jako środka w dopięciu swoich zamierzonych celów u Władysława. Widzimy zatem, że dysydenci osobę Gustawa wciągali w swojej grze w podwójną rachubę. Raz trzymali ją, jako postrach a poniekąd przymus na Władysława do poddania się ich żądaniom co do rozszerzenia swoich swobód religijnych i politycznych. Powtórę, chcieli wciągnąć w swoje plany samego Gustawa Adolfa — uzyskać od niego poparcie dla kandydatury Władysława a to miało naturalnie wyrzucić nań wpływ moralny, jak najbardziej zgodny z ich interesami religijnymi i politycznymi.

To jest klucz do zrozumienia, dlaczego teraz dysydenci idą ręką w rękę z Władysławem i naodwrot; nie tak nie tłumaczy tej skłonności, tej gotowości do ustępstw Władysława względem nich jak nadzieja, że za pośrednictwem ich, jak i elektora brandenburskiego dopnie zamierzonego porozumienia z Gustawem Adolfem. Stąd nieustanne konszachty Bergmanna w czasie konwokacyi z przywódcami dysydentów, jak Radziwiłłem i Leszczyńskim, tudzież audyencye u królewicza. Na kandydaturę jego elektor się zgadzał. Chodziło mu jednak o to, czy królewicz zgodzi się na wszystkie jego *praeiudicia i gravamina* i czy nie będzie nadużywał później swych praw wobec elektora. Dysydenci, zwłaszcza Radziwiłł zapewniali, iż królewicz jest jak najżyczliwiej dla elektora usposobiony. W tym też kierunku niewątpliwie starali się dysydenci usposobić Władysława i doprowadzić do zupełnego porozumienia między nim a elektorem, podobnie jak i z Gustawem Adolfem.

Dysydenci wraz z elektorem brandenburskim myśleli i pracowali wspólnie nad sojuszem Władysława z Gustawem Adolfem. Że jedynym najwłaściwszym sposobem do osiągnięcia tego celu było zrzeczenie się jego praw do korony szwedzkiej na rzecz Gustawa Adolfa, o tem nie można było wątpić. Czy Władysław do tego ustępstwa był skłonny? Trzeba przypuszczać, iż myśląc o porozumieniu się z Gustawem Adolfem nie wahał się przyznać mu prawa do korony szwedzkiej; co najwyżej zamierzał chyba uczynić jakieś zastrzeżenia co do praw swoich lub na korzyść własnego spadkobierstwa tej korony. Dziedziczne prawo do korony szwedzkiej przekazane mu przez ojca na łożu śmierci, albo, jak niektórzy mówili, — testamentem, uważał Władysław zawsze za silny atut w swoich rękach i na nim opierał w części swe plany porozumienia z Gustawem Adolfem. Z drugiej strony nawet król szwedzki nie mógł nie przyznać, iż Władysław miał prawo legalne do korony szwedzkiej i bez rekompensaty w zamian za nią nie pozostawiłby go Gustaw Adolf.

Władysław przyjął tytuł króla szwedzkiego zaraz po śmierci ojca. Do wojewody bełzkiego pisał, dlaczego to uczynił, oświadczając, iż gotów się go zrzec, jeżeli tego interes Rzptej będzie wyma-

gał<sup>1)</sup>. Swoją drogą co do praw do tego tytułu był drażliwy. Kiedy na audyencyi u królewicza Bergmann wręczał mu swoje listy uwierzytelniające i tłómaczył brak tytułu króla szwedzkiego tem, iż elektor nie otrzymał od królewicza dotąd nigdy pisma urzędowego z tym tytułem, Władysław wspomniał, iż list podobny wysłał z zawiadomieniem o śmierci ojca, ale dodał z przekąsem, że zapewne woły ciągnęły pocztę.

Inna rzecz w Polsce. Dla Polski dziedziczne prawo Władysława do korony szwedzkiej nie miało żadnej wartości. Owszem, nieraz już podnosiły się sarkania, iż dla niego za przeszłego panowania Polska straciła Prusy i Inflanty, i że królewicz lepiej byłby zrobił, gdyby się go był zrzekł. Tak jeszcze w maju na pewnej radzie senatu wojewoda wileński Lew Sapieha i wojewoda brzeski Jakób Szczawiński wyrazili życzenie, aby królewicz powstrzymał się od używania tytułu króla szwedzkiego i w. księcia moskiewskiego. Skoro nieboszczyk król Zygmunt, mając siły i władzę królewską, nie mógł utrzymać się przy nich, to tem mniej Władysław. Życzylibyśmy mu bardzo tego, gdyby był choć pozór możliwości. Radził więc Lew Sapieha, aby wysłać poselstwo od senatu do królewicza z prośbą, aby się powstrzymał od używania tego tytułu, gdyż Gustaw skoro się o tem dowie, będzie tem nieprzyjaźniej względem niego usposobiony. Na to odpowiedział hetman w. kor. iż ten wzgląd jest mniejszej wagi (*minoris momenti*), i że król Gustaw, sam to rozumie, że Władysław postępuje prawnie. Poco mamy wysłać do królewicza prymasa i senatorów z prośbą, aby tytuł ten na pewien czas odłożył, skoro królewicz używa go z umiarkowaniem (*modice*). Dodał też, iż dwór daje mu ten tytuł *passim*, nie przywiązując doń wielkiej wagi, że królewicz stara się pozyskać sobie serca wszystkich, z braćmi żyje w zgodzie, starych sług ojcowskich stara się do siebie przyciągnąć, młodzi królewicze szanują go jak ojca; w tem przekonaniu, że na niego ta korona jest przeniesiona<sup>2)</sup>.

Na każdy sposób król Gustaw Adolf nie mógł mieć pretensyi do Rzpltej o to, iż królewicz Władysław używa tytułu króla szwedzkiego, zanim nie osiadł na tronie ojca swego w Polsce. Ta okoliczność, iż nie żyje już Zygmunt III, któremu nikt nie mógł odmówić prawa do korony szwedzkiej i który jej się zrzekać nie mógł dla samej zasady legitymizmu, ułatwiała przyspieszenia traktatu pokoju wieczystego między Polską a Szwecją. Albowiem wiadomo było, iż tytuł ten czyli pretensye Zygmunta III do korony szwedzkiej były jedną z największych zawad do zawar-

<sup>1)</sup> Hauptrelation des H. Bergmanns, wie zu Johannsburg S. Churf. Durchl. eingegeben worden (1 sierpnia 1632 r.).

<sup>2)</sup> Relation von ietzigen Zustandt im Königreich Pohlen (od 16 do 28 maja 1633 r.). Relacye Lebzeltera z Wiednia fsc. 8240 str. 108 b. sq.

cia tego pokoju. Teraz ta zawada była usuniętą. Bezkrólewie wydawało się przeto najodpowiedniejszą porą do ubicia całej tej sprawy. Nawet i ze strony polskiej odzywały się głosy, aby nie przystępować wprzód do elekcji i do koronacji, zanim się nie usunie z drogi przynajmniej głównych przeszkód, które były nie do zwalczenia za nieboszczyka króla <sup>1)</sup>, — a przeszkodą tą było nic innego, jak tytuł króla szwedzkiego, któregooby się Władysław zrzekł z chwilą uzyskania korony polskiej.

Leżało to jeszcze bardziej w interesie Gustawa, jak Rzpltej. Dla tego też i on był zdania, że należałoby rozpocząć rokowania o pokój w czasie bezkrólewia, gdyż wtedy traktaty będą najłatwiejsze i najpewniejsze <sup>2)</sup>. W tym też kierunku czynił Bergmann zabiegi w imieniu elektora, jako jednego z pośredników w czasie konwokacji u stanów. Przedstawiał on potęgę Gustawa Adolfa, który dzierży w swych rękach porty na morzu Bałtyckiem i może bardzo zaszkodzić interesom Rzpltej; gdy tymczasem teraz wobec trudności w Rzeszy łatwo się zgodzi na korzystne warunki pokoju.

Uspodobienie dla traktatów pokojowych było w Polsce bez wątpienia bardzo przychylnie — zarówno pośród dysydentów, jak i katolików. Prawie wszyscy senatorowie z prymasem na czele, u których Bergmann w tej sprawie zasięgał zdania, oświadczyli się za tem, iż byłoby najlepiej jeszcze przed koronacją zacząć je i skończyć. Ale trudności były nie do przewyżczenia. Naprzód brakowało posłów króla francuskiego i angielskiego — a także i kanclerz Oxenstjerna bawił zbyt daleko, aby mógł przybyć na czas. Wypadało więc je odłożyć na później, po elekcji. Na każdy sposób myślano w Polsce o ułożeniu warunków, które będą uznane za konieczne i przedłożeniu ich do przyjęcia i potwierdzenia przyszłemu królowi. Tego zdania był Lew Sapieha. Wojewoda zaś bełski chciał nietylko ułożyć warunki, do których przyjęcia przyszedł król byłby zobowiązany, ale i przedłożyć ich przedtem Gustawowi. Gdy to Bergmann w rozmowie zaproponował kanclerzowi, otrzymał bardzo roztropną odpowiedź, iż trudno byłoby je utrzymać w tajemnicy, a to naturalnie zaszkodziłoby Rzpltej w czasie przyszłych traktatów, gdyż Gustaw wyzyskałby je na swoją korzyść.

W tym więc duchu wypadła odpowiedź dana elektorowi. Stany były za przyspieszeniem traktatów. Tylko co do miejsca panowała różnica zdań. Nie mogło być ono zbyt oddalone, jak na przykład Hamburg albo Lubeka. Kanclerz proponował jakąś miejscowość na Śląsku, wojewoda bełski — Frankfurt nad Odrą. Stany zaproponowały miejsce zjazdu gdzieś w Prusach książęcych albo królewskich.

<sup>1)</sup> List Jana Zawadzkiego, sekretarza król. i starosty świeckiego do elektora z d. 5 maja 1632 r. por. Relacya Piotra Bergmana z Warszawy 20 czerwca 1632 r.

<sup>2)</sup> Instrukcyja elektora dla Piotra Bergmana.

Ta więc część poselstwa Bergmanna wypadła pomyślnie<sup>1)</sup>. Stany dziękowały elektorowi za jego trudy i usilne zabiegi w sprawie zawarcia pokoju między Polską a Szwecją.

Uspokojenie dla pośrednictwa elektora było wogóle przychylne. Lew Sapieha zauważył, iż nikt tak nie nadaje się do tego pośrednictwa, jak elektor brandenburski, ponieważ królowie francuski i angielski, jak się okazuje, wcale o to nie dbają. Niektórzy przypuszczali jednak, iż elektor brandenburski bardziej sprzyja Gustawowi Adolfowi, jak Rzpltej. Jednak te obawy były całkiem płonne. Wprawdzie dotychczasowy stosunek elektora do Gustawa Adolfa rzucał cień na jego wierność i lojalność dla Rzpltej. Elektor w istocie przychylił się zawsze ku stronie silniejszej. Ale z drugiej strony musimy też przyznać, iż elektor obawiał się zamiarów Gustawa Adolfa, chcącego zatrzymać w swych rękach porty i brzegi morza Bałtyckiego<sup>2)</sup>. Więcej elektorowi zależało na przywróceniu dawnego *status quo*, w którymby powróciły do niego zajęte przez Gustawa Adolfa porty. Bergmann przeto nie różnił się z prawdą, mówiąc, iż należałoby się raczej obawiać, iż elektor skłonniejszym jest względem Rzpltej, jak Gustaw Adolf. Lew Sapieha zdanie to potwierdził<sup>3)</sup>.

Inaczej się rzecz miała z resztą żądań elektora, które Bergmann przedłożył stanom Rzpltej na konwokacji. Obok licznych skarg, grawaminów i pretensyj, najważniejszym było domaganie się przez elektora prawa głosu przy elekcji (*jus suffragii*). W tej więc sprawie porozumiewał się Bergmann z dysydentami i zasięgał ich wskazówek co do sposobu postępowania i audyencji u stanów. Dysydenci gotowi mu byli w tem niewątpliwie szczerze pomagać. Żądanie elektora, aby uzyskał prawo głosu, było w zupełnej zgodzie z życzeniami ich, aby elektor przybył do Warszawy i żądania ich poparł swoim wpływem. Krzysztof Radziwiłł uznał więc postulaty elektora jako bardzo słuszne i konieczne (*sehr billig und nöthig*) i radził zaproponować je stanom. On też jak i wojewoda bełski gotowi mu byli dostarczyć wszelkiej pomocy w tej sprawie. Przedewszystkiem zaś przypominali, iż powinien mieć Władysława i jego »mignon« Kazanowskiego szczególnie na oku.

Bergmann z tem żądaniem udawał się także do innych senatorów. Najbardziej usposobieni dla elektora, jak Lew Sapieha, nie chcieli wprawdzie odmawiać wręcz poparcia, ale odsyłali po odpowiedź wprost do stanów. Większość jednak uznawała pretensje elektora co do prawa głosu za nieuzasadnione i niezgodne z przyjętym zwyczajem na poprzednich elekcjach. Taką mniej więcej

<sup>1)</sup> Urzędową audyencję miał on 3 lipca w senacie — 7-go zaś w izbie poselskiej.

<sup>2)</sup> Gindely. Der 30 jährige Krieg cz. II, str. 208—9.

<sup>3)</sup> Bergmanna główna relacja z poselstwa na konwokację 1 sierpnia 1632 r.

odpowiedź odbierał Bergmann wszędzie. Prymas do żądania elektora wręcz nie przychylił się; list podkanclerzego był kwaśny (*mürrisch*). Najbardziej charakterystyczną była rozmowa, jaką miał Bergmann w tej sprawie z Jerzym Ossolińskim, nowomianowanym podskarbin i jednym z wybitniejszych podówczas członków izby poselskiej. Oświadczył on, iż ta sprawa bez króla nie może być załatwioną, gdyż Rzplta nie ma do tego władzy w czasie bezkrólewia. To się wydało bardzo dziwnem Bergmannowi. Dla dyplomaty dobrze obznajomionego z usposobieniem ówczesnego społeczeństwa w Polsce, mowa ta wydawała się przeciwną wolności osobistej szlachty i wolności ojczyzny (*ein discurs contra propriam et patriae libertatem*). Inni obywatele bronili zasady, która wydawała mu się zdrowszą (*saniozem sententiam*), iż w czasie bezkrólewia prawa króla są w rękach szlachty (*in interregno iura maiestatis esse penes nobilitatem*). W tym też duchu przekonywał podskarbiego — ale Ossoliński nie zmienił swego zapatrywania. »Zdaje się — pisze Bergmann — że ten szlachcic obok kilku innych, jak Sobieski, Ostrorog, silnie trzymają się partyi duchowieństwa, jako że jej zamiarów przez cały czas konwokacyi usilnie bronią i za nie walczą *tanquam pro aris et focis* i przeszkadzają dobrym planom innych, zwłaszcza ewangelików<sup>1)</sup>.

Królewicz Władysław, o którego przychyłność Bergmann idąc za radą Radziwiłła i Leszczyńskiego, usilnie się starał, także nie posuwał się zadaleko w swych przyrzeczeniach względem elektora. Wprawdzie Bergmann żadnych obietnic co do głosu elektora na wypadek przypuszczenia go do elekcyi nie dawał, mówił tylko, że *votum* elektora nie wypadłoby na niekorzyść królewicza etc. Na to też Władysław oświadczył się z czułą przyjaźnią dla elektora, obiecywał, że nie tylko on, ale i inni monarchowie będą zadowoleni, gdy uzyska koronę, ale także przyrzeczeniami ani wyrażeniami obietnicami na przyszłość nie chciał się krępować. Co do grawaminów elektora, to kazał je sobie przedłożyć na piśmie, co do *votum* wyrażał swoją wątpliwość. Zresztą zasłaniał się tem, że jest osobą niemą w całej tej komedyi.

Ponieważ Bergmann zauważył przeszkodę do uznania prawa głosu elektora w tem, iż niektórzy obawiają się, że chce głosować na Gustawa Adolfa, przeto gotów był dać przyrzeczenie, iż w razie przyznania elektorowi prawa głosu przez stany, on na teraz nie zrobi z tego prawa żadnego użytku, byle tylko na przyszłość prawo to dla siebie mógł zachować.

<sup>1)</sup> Es scheint, dass derselbe Edelmann nebst etlichen anderen als Sobieski, Ostrorog etc. der Geistlichen faction hart anhiengen, als derer intentiones undt consilia sie die gantze Zeit der convocation ufs stackste defendiret, undt davor tanquam pro aris et focis gestritten, undt andere gute consilia insonderheit der Evangelischen gehindert haben...

W Polsce istotnie myślano, iż elektor żąda głosu poto, aby poprzeć Gustawa Adolfa. Obawiano się przybycia elektora na elekcyę z wielkiem wojskiem. Postawa, jaką zajął na granicy w czasie konwokacyi, niepokoiła katolików. Biskup przemyski Firlej ostrzegał (25 czerwca) stany, aby nie przeoczać postępowania elektora w Prusach, skąd wciąż donoszono o wojennych przygotowaniach<sup>1)</sup>. Domagano się, aby elektor swoje żądania co do *ius suffragii* usunął oraz cofnął wojsko swoje od granicy. W izbie sejmowej przyszło nawet z tego powodu do wyraźnego skandalu. Gdy poseł elektora odprawiał ową misyę, szlachta poczęła krzyzczeć i żądała odmówienia mu głosu<sup>2)</sup>.

Nic więc dziwnego, iż mimo usiłowań dysydentów, którzy żądaniom elektora a zwłaszcza co do *ius suffragii* byli całkiem przychylni, stany uchyliły jego prośbę. Odpowiedź odmowną motywowano tem, iż bez króla nie mogą stany tak ważnej sprawy rozstrzygać. Co do grawaminów dziwiono się zwłaszcza temu, jak elektor może żądać darowania mu zaległej pensyi tytułem kosztów na utrzymanie załogi w Malborgu. Owszem, żądano, aby dłużej nie zwlekał w wypłacie zarówno 30 tys. zł. zaległej za rok przeszły pensyi, jak i 60 tys. za rok obecny. W jednym tylko punkcie zdołał Radziwiłł, marszałek konwokacyi, złagodzić odmowę. Mianowicie, przeprowadził to, iż odpowiedź odmowną stanów nie wręczono posłowi elektora na piśmie, tylko przeczytano; miała przeto mniejsze znaczenie, jako akt prawny urzędowy i nie mogła być podstawą do uchylenia raz na zawsze wszelkich roszczeń i pretensyj tegoż elektora. Również i co do grawaminów jego oraz eksorbitancyj zostawiono mu furtkę do powtórnego upominania się o nie. W artykule bowiem konfederacyi, gdzie była mowa o eksorbitancyach i grawaminach ogólnie, Prusy zostały wyraźnie wymienione, mimo iż inne prowincye i ziemie Rzpltej zostały pominięte, aby elektor miał sposobność, gdy zajdzie potrzeba, udać się w tej sprawie powtórnice do Rzpltej. Mimo wreszcie natarczywych domagań się w czasie konwokacyi, aby elektor wypłacił zaległą pensyę, i mimo żądania w odpowiedzi dla posła, artykuł zobowiązujący go do tego brzmiał tak dwuznacznie, iż nie zawierał nawet terminu zwrotu tych sum.

Uchylenie żądania elektora co do prawa głosu było wręcz szkodliwe interesom dysydentów. Przypomnijmy sobie, iż dotąd

<sup>1)</sup> Dyaryusz konwokacyi od 22. czerwca do 16 lipca 1632.

<sup>2)</sup> An pacifici et benevoli animi signum id fuerat, quod Secretarium Sermi Electoris Collegio Nnnciorum excludere et vociferationibus exagitare voluerint? pisze Radziwiłł w memoryale podanym elektorowi na zjeździe w Jöhannisburgu 6 sierpnia 1632 r. p. t. Des Fürsten Chr. Radziwiłł's übergebens bedencken in puncto religionis. Podaje ten fakt także Piasecki str. 452, ale odnosi go do sejmu elekcyjnego. Jestto rzeczywista pomyłka. Tłómaczy się ona tem, iż Piasecki pisał swą kronikę w parę lat później i ten fakt podał z pamięci, mylnie odnosząc go do innego czasu.

elektor w swych domaganiach szedł głównie za wskazówkami dysydentów. Wojewoda bełski i Radziwiłł nieustannie doradzali elektorowi, aby w czasie elekcji zbliżył się ze swemi wojskami i dawał szczególne baczenie na wypadki.

Postawa, jaką dysydenci zajęli w czasie konwokacji była nader silna. Przedewszystkiem liczba postów z ich grona była o wiele wyższa, jak w czasie poprzedniego sejm<sup>1)</sup>. Powtórnie wybrali marszałkiem Krzysztofa Radziwiłła. Wreszcie trzymali się silnie ze sobą razem oraz zawarli sojusz z dysunitami i głosili, że się nie rozłączą, póki wszystkich swych postulatów nie przeprowadzą. Prawie wszystkie województwa dały w instrukcyach swoim posłom zlecenie, aby swoboda religijna była zabezpieczona. Ten więc artykuł wszedł z łatwością do kaptura z słabą tylko opozycją duchowieństwa, które się jak zwykle w takich wypadkach zastrzeżało: *salvis juribus Ecclesiae Catholicae Romanae*<sup>2)</sup>.

Ale dysydenci w swoich żądaniach szli jeszcze dalej. Życzyli sobie jak najszerszego zabezpieczenia swych praw (*plenissimam securitatem*). Co to miało oznaczać i dlaczego dysydenci nie porzeczali na tym artykule, który wszedł do kaptura za dwóch ostatnich elekcji? Dysydenci niewątpliwie pragnęli wrócić do tego samego stanowiska w Rzpltej, jakie zajmowali przed Zygmuntem III i żądali w tym celu prawnego zabezpieczenia swobody wiary w całej rozciągłości. A więc, aby między katolikami a dysydentami była zupełna równość, tak w wykonywaniu obrządków religijnych *exercitii religionis*, jak i w dostępowaniu urzędów oraz uciekaniu się do sądów. Przeciwno temu katolicy protestowali, a więc nie chcieli, aby była bezwzględna swoboda wiary dla wszystkiej szlachty i osób niższego stanu, aby mogli budować kościoły wszędzie *ubivis, etiam in ipsa aula regia*, aby mieli dostęp do starostw, aby w sprawach religijnych nie byli wzywani przed sądy biskupie. Duchowieństwo i partya katolicka zgadzała się na *exercitium religionis* publiczne w tych tylko miastach, gdzie dotąd było dysydentom dozwolone, z wykluczeniem tych wszystkich miast, z których dysydenci byli już wypędzeni. Na konwokacji spór katolików i dysydentów nie został rozstrzygnięty, ale załagodzony. Mianowicie powierzono specjalnej komisji zbadać ich pretensye i żądania<sup>3)</sup>.

Tak więc ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy zostało odłożone do sejm<sup>u</sup> elekcyjnego. Dysydenci zamierzali teraz uzyskać, jeśli nie wszystko, to przynajmniej znaczną część swoich postulatów w czasie elekcji. Nie mogąc przeforować swych żądań w czasie konwokacji, chcieli przynajmniej zdobyć grünt dla przy-

<sup>1)</sup> Theiner t. III, str. 395

<sup>2)</sup> Relacya z Warszawy 2 lipca 1632 r. w Relacyach Lebzeltera loc. 8240 str. 289.

<sup>3)</sup> Piasecki str. 443.

szłego działania. Niemalże też zawdzięczała ich sprawa Krzysztofowi Radziwiłłowi, marszałkowi sejmowi, który kierował wszystkimi obradami i uchwałami tak, aby jak najkorzystniej złożyły się na przyszłość dla dysydentów.

Chodziło im przede wszystkim o osłabienie władzy prymasa, jako głowy Rzpltej w czasie bezkrólewia i zarazem przywódcy katolików, tudzież marszałka przyszłego sejmowi na wypadek, gdyby nie mógł być powtórnie obrany Radziwiłł, ani też kto inny z pośród dysydentów. W tym więc celu uchwalono w kapturze rzecz niesłychaną dotychczas, aby prymasowi do boku wyznaczyć deputowanych z pośród senatorów i szlachty, aby ograniczyć jego władzę. Do deputacyi tej mieli wejść i ewangelicy, tak, iż prymas nie mógł uczynić na ich szkodę — a cokolwiek by uczynił, zostałoby obalone. Podobną deputacyę przydano i marszałkowi przyszłego sejmowi, który sprawował wyłączną i nieograniczoną władzę sadowniczą w czasie kadencyi sejmowej. Mógł więc także wywierać swój wpływ na niekorzyść dysydentów. Wreszcie stany zezwoliły hetmanom werbować wojsko dla obrony Rzpltej; tego zezwolenia mógł oczywiście użyć Radziwiłł, jako hetman lit. na zebranie jak najliczniejszych sił dla celów swego stronnictwa, o ileby miał na to środki pieniężne.

Były to drogi prawne, do których uciekali się dysydenci, dla ułatwienia sobie zadań w czasie przyszłej elekcji. Czy one wystarczą? — to pytanie stawiali sobie dysydenci i musieli, polczywszy się ze swojemi siłami, odpowiedzieć na nie przecząco. Ale i na ten wypadek przygotowywali się dysydenci i zdecydowani byli, jeżeli droga prawna *via iuris* będzie dla nich zamknięta, uciec się do ostatecznego środka, do przemocy i gwałtu czyli do *via facti*. W tym więc wypadku oglądali się za potężnymi sojusznikami — a tymi mogli być nie kto inny, tylko wrogowie Rzpltej.

Nadzieje swe pokładali naprzód w pomocy Kozaków, których siły może nazbyt wygórowanie obliczali na 60 tys. Czy i o ile Kozacy skłonni byli do tej pomocy — to rzecz wątpliwa. Wszakże już pod koniec konwokacyi sojusz ewangelików z dysunitami się rozprzegł, na co ostatni bardzo sarkali.

Jedyną jednak nadzieję pokładali dysydenci w elektorze brandenburskim a za pośrednictwem jego w Gustawie Adolfie. Starano się, aby pomoc elektora a więc przybycie zbrojne na elekcję, miało jak najwięcej pozorów prawa. Akt więc konfederacyi generalnej stanów został tak ułożony, ażeby na wszelki wypadek elektor znalazł w nim powód do wytłómaczenia się ze swego przybycia na sejm wraz z siłą zbrojną.

W wyszczególnieniu stanów Rzpltej na początku aktu konfederacyi zawierało się wyrażenie »i inne«, co można było rozumieć, że elektor i miasta pruskie do nich należą.



Gdzie była mowa o naznaczeniu dnia elekcyi, dołączono wezwanie do wszystkich stanów i miast mających prawo do tego wyboru. Ponieważ zaś elektor to prawo posiada — jak sam utrzymywał i jak chcieli dysydenci — chociaż z niego nie korzysta, może więc, gdy zechce, wziąć to wezwanie do siebie.

Wreszcie artykuł, zabraniający przybywać na elekcyę z orszakiem wojsk cudzoziemskich, nie mógł się stosować do sił zbrojnych elektora, ponieważ te stanowią mieszkańcy Prus a więc obywatele Rzpltej, a nie cudzoziemcy<sup>1)</sup>. Tą kazuistyką prawną chcieli się dysydenci zasłonić wobec przeciwników na wypadek, gdyby im zarzucano gwałcenie praw Rzpltej. Tak więc co do samego elektora istniał szczery zamiar ściągnięcia go na elekcyę wraz z posiłkami wojennymi i uzyskania od niego poparcia dla interesów religijnych i politycznych. Co do Gustawa Adolfa wątpliwą jest rzeczą, aby dysydenci bardzo na jego czynną, orężną pomoc liczyli. Chodziło im więcej o zastraszenie tą pomocą katolików. Tak w czasie konwokacyi dysydenci nie szczędzili pogroźek katolikom, że się połączą z ewangelikami w Rzeszy i że przyjdzie im z pomocą Gustaw Adolf, który ma swe wojska rozłożone w pobliżu granic Rzpltej w Marchii brandenburskiej, na Śląsku i na Pomorzu<sup>2)</sup>. W każdym razie na jakąś pomoc czynną zarówno ze strony Kozaków, jak i Gustawa Adolfa liczyli. Parę tysięcy Kozaków chcieli mieć w pobliżu na wszelki wypadek w czasie elekcyi, chociaż, być może, udałoby im się bez ich pomocy obejść. Co do Gustawa Adolfa pragnęli, aby przynajmniej jaką małą armię, którą trzymał w garnizonach w Prusach, wyprowadził w pole, aby tem nastraszyć katolików. Wreszcie po długim trzymaniu tych planów w tajemnicy, zwrócił się Radziwiłł wprost z zapytaniem do Bergmanna, co elektor zechce uczynić, jeżeli ewangelicy będą zmuszeni próbować czegoś siłą oręża (*vi armata tentarent*). Bergmann odpowiedział, iż niema wprawdzie co do tego żadnego mandatu od swego pana, ale przypuszcza, że elektor mógłby i chciałby coś zrobić<sup>3)</sup>. Pieniądzy ma niewiele, ale ma gotowe wojsko, albo może je mieć, gdy zechce. Na to książę zauważył, iż na wojsko też są potrzebne pieniądze. Bergmann odpowiedział na to, że elektor musiałby się i o to postarać. Z odpowiedzi tej Radziwiłł był całkiem zadowolony<sup>4)</sup>. Radziwiłł badał pierwszy grunt dla propozycyji u elektora, gdy tymczasem wojewoda bełski podał i rozwinął naprzód cały plan.

Na wypadek, gdyby elektor miał przybyć na elekcyę powinien przywieść ze sobą tylko 1000 żołnierzy, co się nikomu nie

1) Confoederationis Generalis extractum aliquot articulorum, qui statum et interessa Sermi Electoris concernunt.

2) Piasecki. Chronica str. 443

3) ... allein ich vermeinte, sie (elektor) könnte und würde etwas thun...

4) Bergmanna sekretna relacya: Religio.

wyda podejrzanem, gdyż nie jeden możny pan przyprowadza ze sobą o wiele więcej; resztę powinien na wszelki wypadek trzymać w Prusach w pogotowiu a parę kompanij odda na jakiś czas swoim przyjaciółom w Koronie, od których łatwo może ich odebrać każdego czasu. W trakcie sejmiku elektor powinien trzymać się z wojskiem na samej granicy Rzpltej i dawać poznać, że na żądanie uda się osobiście na elekcyę. Powinien wreszcie postarać się o to, aby jakaś mała armia szwedzka wyruszyła w pole dla nastraszenia katolików<sup>1)</sup>.

Były to propozycye już o wiele wyraźniejsze aniżeli te, które w czerwcu listownie Radziwiłł komunikował elektorowi. Obie strony musiały przeto wejść w bliższe ze sobą porozumienie, jak tego się domagał w swoim czasie Radziwiłł. Teraz więc po skończonej konwokacyi mógł przyjść do skutku ów zjazd, na który w zasadzie zgodzono się jeszcze w czerwcu. Teraz elektor pierwszy za pośrednictwem Bergmanna wyraził zamiar zjazdu, a Radziwiłł przyjął go skwapliwie<sup>2)</sup>.

Nastąpiła bardzo żywa wymiana listów w tej sprawie. Wreszcie, co do miejsca wybrano Johannsburg (Jansbork) na pograniczu Prus i Polski. Co do terminu naznaczono pierwotnie 4-y sierpnia, później 5-y. W istocie zjechało się dopiero 6 sierpnia i zjazd dłużej nie trwał, jak 2 dni, gdyż Radziwiłł musiał się spieszyć, aby zdążyć do domu na sejmiki, rozpoczynające się 13 sierpnia<sup>3)</sup>. Zjazd był z pewnością w tajemnicy obmyślany i przeprowadzony, chociaż pogłoski o nim musiały się przedrzeć do ogółu<sup>4)</sup>. Z przywódców dysydentów, był na nim sam Radziwiłł wraz z zaufanym swym sługą i popiecznikiem Piotrem Kochlewskim burgrabią Kiejdan (*capitaneo Keitanensi*). Wojewoda bełski był na nim nieobecny z niewiadomych nam powodów. Prawdopodobnie przeszkodził mu urząd, włożony na niego w czasie przeszłego sejmiku, który nie pozwalał mu długo być nieobecnym w Warszawie<sup>5)</sup>.

Na zjeździe tym przedłożył Radziwiłł elektorowi dwa memoriały; jeden dotyczący specjalnie interesów religijnych dysydentów, oraz wyciąg z uchwał konfederacyi generalnej (kaptura), do-

1) Bergmanna sekretna relacya »De voto et suffragio in electione«.

2) ... rerum et temporum conditio intimam inter nos de bono communi consiliorum communicationem exposcere videtur... List Radziwiłła do elektora, Zabłudów 28 lipca 1632.

3) Cała korespondencya, jak i akta do tego zjazdu zawarte są w fascyi kule p. t. »Tractata H. Radziwiłł's bei Seiner Churf. Durchl. zur Johansburg«.

4) Relacya z Królewca 23 sierpnia 1632 r. Relacye Lebzeltera j. w. str. 356.

5) Tem później tłumaczy, dlatego nie może pospieszyć na żądanie elektora na zjazd wcześniej jak przed 21 września i to gdzieś na granicy. List do elektora, Radzymin 5 września 1632 r.

tyczący interesów elektora. Na to elektor dał Radziwiłłowi po porozumieniu się ze swoją radą odpowiedź, którą Kochlewski przeniósł na papier. Ważniejsze punkta były omawiane na ustnej konferencji z Radziwiłłem, poczem elektor dał drugą odpowiedź na piśmie. Na ostatek Radziwiłł dał jeszcze elektorowi pewne pisemne wyjaśnienie.

Memoryał Radziwiłła tłumaczy naprzód, jaki sobie cel założyli dysydenci na poprzedniej konwokacyi. Ponieważ nie mogli dopiąć tego, co uznali za najlepszą i najzbawienniejszą, przeto rzeczą ich było przynajmniej uchylić to, co jeszcze bardziej by im zaszkodziło, przygotować drogę do nowej elekcji i przedłożyć przed *forum publicum* skargi i eksorbitancye szlachty wraz ze środkami do ich poprawy. Chociaż im samym mogłoby to się wydawać nie nieznaczające, ile jednak kosztowało pracy i zabiegów, to mogą przyznać tylko ci, którym jest dobrze znany stan Rzpltej i sposób sejmowania podatniejszy do obalenia, jak do stanowienia uchwał (*modus comitiorum evertendis, quam constituendis consiliis aptior*). Lecz o ile z tego upadku ducha, który się znalazł u przeciwników w czasie ubiegłej konwokacyi, wnioskować można, na tem dysydenci pokładają nadzieję i to ich napawa ufnością, że napędzili im teraz strachu i niepokoju.

O co chodzi dysydentom, to wyłuszczaają elektorowi w 6 punktach, w formie zapytań postawionych, i na każdy żądają od elektora rady i odpowiedzi.

Naprzód, jak ratować kościół ewangelicki w Rzpltej (*ad salvandas Ecclesiae Evangelicae in hoc regno reliquias*), liczba krzywd bowiem, które ponoszą od katolików ludzie wszystkich stanów wyznania augsburskiego, jak i reformowanego, czy to drogą prawa czy też gwałtu, jest olbrzymia.

Drugie pytanie dotyczy praw i swobód Rzpltej, które rzekomo są zachwiane.

Trzecie — wojny ze Szwecją, tudzież zabezpieczenia się od niej, w czem leży interes zarówno elektora, jak ziem pruskich i Litwy.

Czwarte — wojny moskiewskiej, której Rzplta, zawarwszy pokój ze Szwecją, odrazu mogłaby się pozbyć.

Punkt piąty jest niezmiernie ważny i ciekawy. Radziwiłł proponuje elektorowi zastanowić się, co wypadłoby zrobić na korzyść potomstwa nieboszczyka króla, do jakich uciec się środków, tudzież planów, przy pomocy których możnaby tę sprawę traktować<sup>1)</sup>. Chociaż nieboszczyk król — mówi Radziwiłł — myślał niepomier- nie nad tem, aby troskę o swoje potomstwo powierzyć tym, których przychylność i życzliwość kupił sobie za olbrzymie beneficya,

<sup>1)</sup> ... proponitur erga deliberationis Sermi electoris, quid in gratiam prolis Regiae a nobis fieri et quo delectu quo consilio rem tractari oporteat...

tych zaś miał w podejrzeniu i nienawiści, którzy za cenę czci i sumienia nigdy nie chcieli porzucić sprawy Rzpltej dla osoby króla, jednak jak wszystkim wiadomo, ci, którzy najbardziej strzegą wolności, dochowują zarazem najmocniej wiary królom, a powszechnie wiadomo, że ewangelicy byli pierwsi, którzy zajęli się losem dzieci nieboszczyka króla«.

Wreszcie co do samego księstwa pruskiego zapytuje Radziwiłł elektora, co chce uzyskać i na jakiej zasadzie. Do tego punktu dołączone były artykuły uchwał konwokacji, której rezultat acz nieprzychylny dla elektora w całości — w punktach szczegółowych dawał się tłómaczyć na jego korzyść oraz wyzyskać w czasie przyszłego sejmiku elekcyjnego<sup>1)</sup>.

We wszystkich tych punktach dysydenci odwoływali się po radę do elektora, jako księcia i członka Rzpltej (*tanquam Regni principem*). Chcieli go przekonać, że w interesie elektora uczynili wszystko, co się tylko dało zrobić na poprzednim sejmie. Miało to być tylko jednak wstępem do odwołania się o pomoc jego, jako potężnego członka Rzeszy<sup>2)</sup>. Nie darmo w czasie poprzedniego sejmiku uzyskali tyle, iż obawy, podejrzenia i nienawiści katolików względem nich wzrosły do najwyższego stopnia. Teraz trzeba było to wyzyskać, w przeciwnym razie katolicy tak się podniosą na duchu, ich zaś partya tak upadnie, iż omal czy kiedy te siły i ten duch do niej powrócą<sup>3)</sup>.

To podnosi Radziwiłł w swoim memoryale, dotyczącym sprawy religijnej. Ten drugi memoriał jest pisany w tonie tak namiętnym, tak gwałtownym przeciwko katolikom, iż nie waha się oskarżać ich o pragnienie krwi ewangelików. »Znany jest niegodny względem nas nastrój papieżników, którzy już przedtem zawsze łaknęli naszej krwi, teraz zaś tak są podrażnieni klęskami swojemi w Niemczech, iż gorycz zalewa im duszę, że w nas dotąd widzą jeszcze życie, że nie mogą przynieść nas na ofiarę powszechnej nienawiści i że krwią naszą nie mogą przebłagać zabitych w Niemczech papistów«<sup>4)</sup>.

1) Hr. Radziwiłł's vortrag d. 6 sierpnia 1632' r. wraz z Confoederationis generalis extractum aliquot articulorum, qui statum et interesse Sermini Electoris concernunt.

2) Ut nobis et aliis a nobis pendentibus non abrumpetur spes salutis, quam a vicinitate et auxilio tam potentis Sac. Rom. Imperii Septemviri in eadem nobiscum nave peregrinantis nobis polliceantur...

3) Si enim aut nihil, aut parum hic consultum effectumque fuerit, crescet adversarii animus, bonae vero partis ita succumberit, ut vix credibile sit, eos unquam spiritum ne dum vires resumere posse...

4) Notus enim est pontificiorum pravus in nos animus, qui cum antea semper sanguinem nostrum sitiēbat tum vero maxime hoc rerum statu ita sunt cladibus germanicis irritati, ut acerbum sibi vitam putent, quod nos adhuc vivere videant, et quod nos tanquam victimam publici odii immolare, et ex sanguine nostro infoerias caesis in Germania papistis dare nequeant.

Niezmiernie ważną i ciekawą jest ta solidarność interesów religijnych, do której poczuwają się dysydenci w Polsce z protestantami w Rzeszy.

Radziwiłł w ten sposób skarży się w swym memoryale na ucisk papistów w Polsce: »Niegdyś, być może, trzymali się tego sposobu postępowania, że między ewangelikami szerzyli wąśń, to jednych to drugim na przemian otaczali miłością lub nienawiścią, nie aby istotnie ich kochali, lecz aby przez pozorną życzliwość różnili ich wzajemnie. Lecz tego niegodnego sposobu imali się, póki jeszcze siły ewangelików w Rzpltej były większe i straszniejsze. Teraz zaś, gdy je widzą poderwane i zmniejszone, uciekają się do jedyne go środka — zuchwalstwa. To zuchwalstwo sprawiło, iż zarówno luteranów, jak i reformowanych pędzą i proskrybują z miast królewskich, że jednych i drugich nie dopuszczają do urzędów, że jednym i drugim odbierają *exercitium* wiary, że domagają się rozciągnięcia praw kościoła na Prusy, Inflanty i Kurlandę, że chcą zachwiać pokój, bezpieczeństwo i swobodę religii, zatwierdzoną jednym i drugim przez przodków pod przysięgą, honorem i cziągą, i nie chcą, aby były wzmocnione przysięgą królewską i konstytucją sejmową, a ponieważ pierworodnego syna nieboszczyka króla podejrzewają o herezję, innego na jego miejsce wybrać usiłują«.

Widzimy zatem, iż dysydenci wyraźnie już stawali po stronie Władysława, że jego interesy identyfikowali ze swoimi własnymi.

Możemy twierdzić na pewno, iż Władysław z niezwykłym talentem zdołał sobie pozyskać przychylność dysydentów. Co więcej, byli oni przekonani, że za ich sprawą czyli za sprawą Władysława, pójdzie zarówno elektor brandenburski, jak i Gustaw Adolf. Taki był *vox populi* przynajmniej pośród dysydentów. Współczesne pismo *Rationes pro summo principe Vladislao* między innymi powodami, dla których powinien być wybrany Władysław królem, wymienia i ten, że jest w stosunkach przyjaźnych z elektorem saskim i brandenburskim i że zwycięski król Gustaw skłania się do przyjaźni z nim<sup>1)</sup>. Ewangelicy byli jak najmocniej przekonani, iż Władysław łatwo się porozumie z Gustawem Adolfem<sup>2)</sup>. Dlatego to Radziwiłł w swoim memoryale razem ze swoimi interesami religijnymi popiera kandydaturę Władysława do korony, każe elektorowi zastanowić się nad środkami zaopatrzenia potomstwa Zygmunta III, prosi o wyszukanie środków, celem zabezpieczenia Prus, Inflant i Litwy od wojny szwedzkiej, tudzież ma nadzieję, iż ułożywszy się z Gustawem Adolfem, Polska pozbędzie się zarazem wojny z Moskwą.

1) Victoriosus Sueciae Rex ab amore ejus non est alienus. Cum electoribus Saxoniae et Brandenburgensis caeterisque principibus Germaniae colit amicitiam. Relacye Lebzeltera j. w. str. 290.

2) Relacya z Ortelburga 4 października 1632 r. j. w. str. 373.

Widzimy w tem wszystkim myśli Władysława. Czy i o ile dysydenci działali z nim w porozumieniu i czy zjazd ten odbył się za jego wiedzą? Na to drugie pytanie możemy odrazu odpowiedzieć stanowczo. Radziwiłł przez cały czas obrad z elektorem również usilnie omawia interesy dysydenckie, jak i sprawy Władysława. Bądź co bądź musiał więc być jego wysłańcem, jeżeli nie jawnym, to przynajmniej tajnym — zwłaszcza, że sprawy Władysława omawia przeważnie ustnie z elektorem na poufnej konferencji<sup>1)</sup>.

Drugie pytanie — jaki udział Władysław miał w planach dysydentów — jest o wiele ważniejsze i trudniejsze do rozstrzygnięcia. Odpowiedź na nie możemy dać tylko warunkową — znając sposób zapatrywania Władysława, tudzież cały kierunek jego polityki. Nie darmo katolicy posądzali go o bardzo słabe przywiązanie do religii katolickiej. Był on rzeczywiście zawsze indyferentnym. Do walki o interesy religijne nie miał żadnej skłonności. Na stronę dysydentów przechylały go od początku względy polityczne. Pomijamy na razie stosunki wewnętrzne Rzpltej — a mamy na względzie jedynie interesy polityki zagranicznej. Jeżeli prawdą jest, że osiã zabiegów Władysława IV od samego wstąpienia na tron, a jakeśmy to wyżej wykazali, jeszcze za życia ojca było uzyskanie korony szwedzkiej, to popieranie dysydentów nie sprzeciwiało się, ale wprost pomagało tej polityce, choćby z tego względu, aby osłabić obawy w królestwie szwedzkim przed przyszłym królem papieżnikiem.

To był interes główny, bardzo ważny, chociaż dalszy. Na razie chodziło mu zapewne o co innego. Władysław był tem skłonniejszym i przychylniejszym żądaniom dysydentów, im wydawali mu się bliższymi Gustawa Adolfa. I na odwrót dysydenci tem mocniej popierali go, im bardziej widzieli interesy Władysława związane ze zbliżeniem się i pojednaniem z Gustawem Adolfem. Bo zresztą istotnego niebezpieczeństwa dla przyszłej swojej elekcji ze strony katolików, jak to przypuszczali dysydenci, Władysław z pewnością nie widział, tylko, że w rachuby jego polityczne wchodziło od początku nie samo uzyskanie korony polskiej, ale i szwedzkiej zarazem — w czem interesy Władysława były silnie spojone z interesami dysydentów i na odwrót. To nie wyklucza obietnic, jakie mogły być i były bezwarunkowo czynione przez Władysława dysydentom w zamian za poparcie przy elekcji. Ale obok tego, jeśli nie ponadtem, przeważał interes inny — interes dynastyczny, który nakazywał Władysławowi trzymać się

<sup>1)</sup> Relacya z Malborka 20 lipca 1632 r. mówi o jakimś tajnym zjeździe elektora brandenburskiego z Władysławem, naznaczonym w Ortelsburgu. (Relacye Lebzeltera j. w.) O ile się nie mylimy — wiadomość ta jest błędna, przynajmniej wzmianki o tym zjeździe nie pozostało żadnej w archiwum berlińskim.

blisko z dysydentami, z elektorem brandenburskim, aby za ich pośrednictwem dopiąć swego drugiego celu — który na ten raz skryształizował się w sojuszu czy w porozumieniu z Gustawem Adolfem.

Inna rzecz, czy obydwie strony, dysydenci i królewicz Władysław pisały się każda w całości na plany drugiej, czy nawet o nich zupełnie wiedziały. Tutaj, jak w ogóle zawsze w polityce, czy to się rzecz ma między mocarstwami, czy też stronnictwami, albo wreszcie ich przywódcami, była to gra w ślepego. Jednej stronie zdawało się, iż przenika plany drugiej i potrafi je wyzyskać na swoją korzyść, nie zdradzając się, do jakiego zmierza celu. Dysydenci myśleli, iż wyzyskają plany Władysława co do porozumienia się z Gustawem Adolfem na swoją korzyść, podczas gdy Władysław posługiwał się nimi bynajmniej nie z myślą poparcia sprawy dysydenckiej w Polsce. Była to mistrzowska gra polityczna, która zwykle kończy się wygraną strony silniejszej i zręczniejszej. Czy jednak byli nią dysydenci i sam Radziwiłł? Na to pytanie przyszłość miała dać odpowiedź.

Na każdy sposób, mimo wspólności planów dysydentów i Władysława co do przyszłej elekcji w Polsce, oraz co do porozumienia z Gustawem Adolfem, musimy w pertraktacjach Radziwiłła z elektorem rozróżniać jako dwa odrębne i niezależne od siebie kierunki, plany Władysława i plany dysydentów. Dla Władysława było głównym celem zapewnienie sobie przychylności Gustawa Adolfa, wreszcie zgody z nim; dla dysydentów elekcja Władysława i związek jego z Gustawem Adolfem były celami drugorzędnymi, którymi podporządkowywali swój interes religijny.

W tym też kierunku nawiązywał Radziwiłł swoje pertraktacje z elektorem brandenburskim. Skarżąc się na ucisk i prześladowanie różnowierców w Rzpltej tak na drodze prawnej, jak i gwałtu, starał się zainteresować tą sprawą elektora jako najprzedniejszego członka tej Rzpltej (*tamquam eiusdem Reipublicae nobilissimo membro*) oraz przekonywał, iż stan ten nie skończy się na jednym miejscu, lecz przeniesie się do sąsiednich prowincyj a zwłaszcza do Prus. »Albowiem doświadczenie poucza nas« — mówi Radziwiłł — »iż nigdy nadużycia i gwałty nieustają tam, gdzie się poczęły, lecz zawsze idą dalej i to od słabszych przenoszą się do silniejszych<sup>1)</sup>«. Każe mu sobie przedstawić, jakby to było przykre i nieznośne, gdyby Prusy od tyłu swobód i praw zeszyły na ten stopień, na jakim się znajduje Warmia i ziemia Chełmińska<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Experientia enim nos docet nunquam praëiudicia et gravamina ibi, ubi incooperunt, cessare, sed semper ulterius et ab infirmioribus ad potentiores grassari.*

<sup>2)</sup> *At Sermo Electori et Statibus Prussiae, quam triste et intolerabile esset a tanta dignitate et libertate (quod Deus avertat) excidere et pari cum Varmiensibus et Culmensibus incolis sorte premi, ipsimet iudicandum relinquitur...*

Te obawy natury religijnej były za słabe, aby zdołały nakłonić elektora do poparcia interesów dysydenckich. Musiał przeto Radziwiłł użyć innych przestróg co do niebezpieczeństwa grożącego elektorowi, przestróg natury politycznej — i te bezwarunkowo musiały być skuteczniejsze.

Stosunek Księstwa do Rzpltej był taki, iż każdej chwili można się było spodziewać przyłączenia jego do Polski. Elektor sam czuł to najlepiej. Można przypuszczać, iż to go skłaniało do żądania głosu przy elekcji. Chodziło mu o trwałe zabezpieczenie posiadania Prus w swoim domu. A tymczasem prawo do lenna rozciągało się nie na wszystkie gałęzie domu brandenburskiego, (n. p. pominiętą była linia frankońska). Stosunek jego lenniczy do Polski narażał go na niebezpieczeństwo. Złamanie wierności i przysięgi wobec króla mogło go pozbawić praw lenniczych. Na to się elektor zawsze oglądał. A tymczasem ile powodów do wyzucia go z praw miała Rzplta w ostatniej wojnie z Gustawem Adolfem. Dlatego w Polsce dawały się słyszeć nie tylko sarkania, ale i pogroźki, że jak tylko Gustaw Adolf upadnie, elektor powinien pójść za nim i w pierwszym rządzie postradać lenno.

Tem więc chciał Radziwiłł nastraszyć elektora, grozą przyłączenia Prus do Polski. Miał to niechybnie nastąpić wskutek wzmożenia się partii katolickiej w Polsce, której nieprzychylność i nieufność dla elektora nie podlegała wątpliwości. Za klęską dysydentów w Polsce miał nastąpić upadek elektora. Radziwiłł zaprzecza korzyściom, jakieby Prusy miały z przyłączenia do Polski i rozszerzenia jeśli nie religijnych, to przynajmniej politycznych swobód szlachty. »Nigdy bowiem panujący nie zechcą pozwolić, aby szlachta Rzpltej przez przyłączenie się do niej mieszkańców Prus wzmogła się i spotężniała liczebnie. Ani też kler nie pozwoli, aby mu ta zdobycz, na którą dwukrotnie otwierał paszczę, została przez szlachtę wyrwana. Lecz co już przedtem było postanowione w sprawie Kurlandyi, postanowionoby i co do Prus, a mianowicie, aby panujący przypuścił do posiadania części ziemi kler, część zaś, aby zatrzymał na użytek swój i własnego potomstwa«.

Te widoki natury nie tylko religijnej, ale i politycznej powinny były nakłonić elektora i stany pruskie do udzielenia pomocy dysydentom. Dwie zwłaszcza strony memoriału Radziwiłła zasługują na uwagę. Naprzód, iż nie mają żadnej nadziei co do środków, których używali dotychczas, a tymi są prośby, cierpliwość, powoływanie się na słusność swej sprawy etc. etc.<sup>1)</sup> Powtóre, iż muszą teraz nie zwlekając poruszyć wszystkie sprężyny i postarać się o to, aby uzyskać swobodę wiary mocną, i słuszną bez

<sup>1)</sup> Nam cum hactenus ab Interregno aliquam Status nostri restaurationem expectassemus, nunc ita clerum difficilem et immitem experti sumus, ut in precibus, in obsequiis, in patientia, in aequitate causae nostrae (his enim hactenus talis animam eorum expugnare voluimus) nihil amplius spei collocari posse certe statuamus.



wszelkich wyłączeń, zastrzeżeń i ograniczeń ze strony kleru<sup>1)</sup> a przynajmniej być w pogotowiu do odparcia wszelkich zamachów na swoją wolność i prawa.

Plan zatem dysydentów, który Radziwiłł w całości odkrywał elektorowi, polegał na tem, aby zawiązać konfederację religijną wszystkich stanów Rzpltej naturalnie różnowierczych wraz z elektorem i ziemiami pruskimi<sup>2)</sup>. Do tego sojuszu opartego na wzajemnej umowie, możnaby było na wypadek jakiegoś większego niebezpieczeństwa wciągnąć Ruś, podległą patryarsze konstantynopolitańskiemu, która rozporządza zawsze silnymi zastępami Kozaków, a także księcia kurlandzkiego. W akcie konfederacyi każda strona miała podać ilość sił i wojska, którą zobowiąże się dla wspólnej sprawy dostarczyć<sup>3)</sup>.

Natychmiast elektor powinien był wysłać poselstwo do miast pruskich z żądaniem przyłączenia się do konfederacyi i z wykluczeniem jakiegokolwiek neutralności. Również radzi mu Radziwiłł prosić królów Anglii, Danii, Stany Niderlandzkie tudzież elektora saskiego o wysłanie uroczystych poselstw na elekcyę do Polski w celach popierania żądań elektora i ziem pruskich, a *implicite* żądań dysydenckich. Nie od rzeczy byłoby podobne poselstwo i od króla szwedzkiego. Stosownem byłoby dla zastraszenia przeciwników, a zwłaszcza kleru, aby elektor naznaczył sejmiki w Prusach i domagał się od szlachty wojska i pieniędzy na wszelki wypadek. Jeszcze bardziej byłoby pożądanem, aby elektor także w sąsiedniej Marchii urządził podobny sejmik i lustracyę szlachty.

Co się tyczy samego elektora, to konieczną jest rzeczą, aby z początkiem sejmu elekcyjnego przeniósł swój dwór w Prusiech jak najbliżej Warszawy, wojsko zaś swe rozłożył w sąsiednich miastach i zamkach załogą<sup>4)</sup>.

Mamy więc przed sobą cały plan konfederacyi, do zawiązania której dążyli dysydenci w czasie bezkrólewia — konfederacyi, w której łączyli się z ościennymi w części niepodległymi prowincjami Rzpltej, mającemi pokrewne interesy religijne, lecz wrogimi pod względem politycznym, jak Prusy, w której otwierali na oścież drzwi wpływom mocarstw postronnych, jak Anglii, Danii, Stanom

1) ...Non alia expectanda esse tempora, sed nunc omnes consiliorum lacerti movendi, ut ad proximum Electionis conventum ita nos praeparemus, ut aut justam et firmam nulloque Cleri exceptionibus distinctionibus et reservationibus obnoxiam libertatem Religionis impetrare possimus, aut si nos uno ictu et impetu sanguinolenter tollere voluerunt, media tuende salutis et incolumitatis nostrae in promptu habeamus...

2) ...Ut omnium consiliorum initium a firma fide, stabilique confoederatione sumitur ita hic quoque praemitti deberet inter Sermum Electorem et Terras Prussiae et inter ordines Poloniae et Mag. Duc. Lithuaniae a Romana Religione dissidentes fide et insolubilis societas pactis mutuis firmata...

3) ...Declaratio eidem Confoederationi inserenda quantum quicque virium vel copiarum pro communi ista causa in medium adducere velit...

4) Des K. Fürsten Radziwill's übergebenes bedencken in puncto religionis.

Niderlandzkim a nawet Szwecyi, dotąd zamieszanej w walkę z Rzplą. Nie zwracano zatem uwagi na niebezpieczeństwo zewnętrzne, jak i osłabienie wewnętrzne państwa. Przykładów wprowadzie na to w ówczesnej epoce, w której interesy religijne dominują ponad wszystkimi, znalazłoby się podostatkiem i gdzieindziej. Z tego naturalnie powszechnego stanowiska religijnych interesów brali i oceniali swój projekt dysydenci a te interesy tworzyły węzeł solidarności międzynarodowej ściślejszy, jak węzeł między stronnictwami i partjami w jednym kraju. Nie należy też brać i poczytywać im to za taką zbrodnię, jakbyśmy z dzisiejszego stanowiska na te rzeczy patrzali. Weźmy jeszcze pod uwagę butę magnacką (Radziwiłł) i pierwiastek stanowy, który do samego jej końca nigdy nie został przełamany, a znajdziemy wszystkie trzy pierwiastki, jakie się złożyły na ten pomysł konfederacyi. Co z tego miało wyniknąć? Jaka groza i niebezpieczeństwo dla Rzpltej? Jakie zawichrzenie w czasie przyszłej elekcyi?

Widzieliśmy, że dotąd elektor brandenburski szedł powolnie za radą i wskazówkami dysydentów. Dotąd zależało mu na uzyskaniu prawa głosu przy elekcyi, wreszcie na uchyleniu niektórych grawaminów i utwierdzeniu praw do lenna pruskiego w domu brandenburskim. Czynił więc demonstracyę wojenną. Szedł poniekąd ręką w rękę z dysydentami, gdyż widział w tem korzyść dla siebie, dla swego domu, gdyż nareszcie zależało mu na poparciu tego stronnictwa w Rzpltej. Jak teraz przyjął projekt konfederacyi religijnej Radziwiłła, tak śmiały, tak awanturniczy, w którym przychodziło rzucać wszystko na szalę oręża? Takich groźnych następstw dla siebie, a poniekąd dla dysydentów z upadku ich projektów w czasie przyszłej elekcyi nie widział. Widoczne było, iż dysydenci a przynajmniej sam Radziwiłł zbyt się unoszą. Mniejsza o to, czy wiedzą, czy nie wiedzą sami — dokąd. Albo też są kierowani czyjąś ręką, która posługuje się ich zaślepieniem. Bądź co bądź, elektor prawdziwych ich zamiarów nie odgadywał.

Czego chcą dysydenci. — jaki jest cel ich, nad tem pytaniem deliberował elektor wraz ze swoją radą, w skład której wchodził znani już nam z poprzednich relacyj Bergmann i Kossboth (dnia 6 sierpnia 1632) a powtórę, jaką pomoc możnaby im okazać.

Celem jest zrównanie całkowite co do praw i wolności dysydentów z katolikami — na to się wszyscy zgadzali. Ale czy ten cel w dzisiejszych warunkach da się osiągnąć? Co do tego można było powątpiewać. Dlatego Kossboth radził się jeszcze raz spytać, jaki jest właściwie ich cel i jak zamierzają go uzyskać. To samo marszałek (*Landhofmeister*) radził spytać się Radziwiłła, czy dysydenci obstają przy kapturze.

Jakie były stosunki między katolikami a dysydentami w Polsce — o tem radcy elektora w części wiedzieli. A więc, że ewangelicy, luteranie i reformowani a nawet grecy i aryanie połączyli się ze sobą i domagają się *exercitium ubiuis etiam in aula regia*, sądów na gwałcicieli pokoju — i domagają się także, aby katolicy

to podpisali. Katolicy pozwalają tylko na *exercitium* w miastach, w których dotąd ewangelicy mają to prawo z wyłączeniem tych, w których niegdyś dysydenci je mieli a potem z nich zostali wypędzeni. Bergmann, który miał najlepsze informacje o stosunkach w Polsce, uważał sprawę za nader ważną i mocno obchodzącą elektora. Celem dysydentów jest równość — to i jego zdanie. Otóż chcą oni ustępstw od katolików, przywrócenia im ich biskupstw i kościołów, nie wyłączania od urzędów, oraz równej opieki i sprawiedliwości dla religii. Tak więc co do celu dysydentów na radzie była zupełna zgoda (z pewnemi zastrzeżeniami) i przyzwolenie — marszałek nawet zauważył, iż powinniby ewangelicy żądać zwrotu odebranych kościołów.

Lecz co do środków okazało się wielkie umiarkowanie. Marszałek radził stopniowo dążyć i każdą okazję do tego wyzyskiwać, a w szczególności domagać się na sejmie elekcyjnym *per rationem*, zobowiązać do swych warunków przyszłego króla. Co do środków radził zapewnić sobie u króla szwedzkiego i stanów ewangelickich w Rzeszy sojusz i pomoc. Kossboth nie pokładał żadnej nadziei, aby dysydenci na drodze prawnej (*via iuris*), przeprowadzili swe żądania. Elektor mógłby w przyszłych traktatach pokojowych między Polską a Szwecją coś niecoś w sprawie dysydentów uczynić — a nawet i teraz popierać u króla szwedzkiego, aby potrosze ujął się za ewangelikami. Ale katolicy wiele sobie z tego robić nie będą, póki wynik sprawy orężnej w Rzeszy nie będzie wiadomy. Lecz za pomocą zbrojną (*via facti*) stanowczo odradzał się oświadczać. »Nie znamy dostatecznie zamiarów dysydentów, musimy przeto uważać, aby nie obiecywać czegoś, czego dać nie możemy, albo co w czasie przyszłej elekcji może im przynieść szkodę«.

Bergmann więcej ufał drodze prawnej; być może nie teraz, ale w przyszłości. Zawsze ma się na myśli wybór Władysława, a ten będzie dbał o bezpieczeństwo a nawet o równość dysydentów z katolikami. W czasie elekcji powinni dysydenci żądania swoje dalej forsować, gdyż katolicy będą się starać o obalenie kaptura. Czy pożądanem byłoby starać się o poselstwo na elekcję od króla szwedzkiego dla popierania sprawy ewangelików, to rzecz wątpliwa. Na katolików wywrze to słabe wrażenie a i w opinii ogółu dysydentom może zaszkodzić, zwłaszcza, jeżeli wypadki w Rzeszy złożą się dla króla niepomyślnie. Elekcji przeszkadzać nie wypada — a więc nie gorączkować się i nie rzucać wszystkiego na jedną kartę, lecz statecznie dążyć do celu. Później będzie można więcej pozyskać od przyszłego króla. Potrzebną jest tylko zręczność i solidarność między dysydentami.

Z pomocą orężną nie radził się spieszyć. Siły ewangelików opierają się przeważnie na pomocy Kozaków, którzy mają za sobą liczebność i zdecydowani są na wszystko. Ale ci lepiej nadają się do niszczenia, jak do pomocy i mogą być użyci w tym tylko wypadku, kiedy już się zwątpi o wszystkim i mówi się »ani mnie, ani

tobie». Na wszelki wypadek, jeżeliby miało przyjść do otwartego zerwania (*zu einem ruptur*) czyli do wojny, to elektor mógłby pomoc swą przedłożyć<sup>1)</sup>. Katolicy nie doprowadzą do tego z obawy przed elektorem. Ale trzeba i jednego i drugiego się spodziewać. Zobowiązań (*obligatoria*) do czasu nie dawać, szczegółowych warunków żądać od nich dopiero w przyszłości<sup>2)</sup>.

Marszałek przyszedł do wniosku, iż drogą prawną nie da się nic urzeczywistnić, droga faktu jest nieroztropną — trzeba się więc uciec do drogi układów (*via compositionis*). Punkty kapturu mogą posłużyć do nich za podstawę. Jeżeli uzyskają coś, to na razie powinni dysydenci siedzieć cicho — i oczekiwać pomocy dla siebie od stanów protestanckich Rzeszy i skądinąd<sup>3)</sup>.

W tym więc duchu ułożoną została dnia następnego odpowiedź Radziwiłłowi. Porozumienia i łączności z dysydentami elektor nie odrzucał. owszem dziękował im za dotychczasowe zaufanie do niego i prosił o komunikowanie mu swoich planów i na przyszłość. Na teraz w głównej sprawie więcej żadnych innych wyjaśnień nie żądał — ale na przyszłość zostawiał sobie drogę otwartą do traktowania. Na razie poprzestawał na udzieleniu dysydentom rad i wskazówek.

W szczegółach wiadomy mu jest ucisk dysydentów w Rzpltej, dla tego pochwała chęć ich uwolnienia się od niego; on także uważa czas bezkrólewia za najodpowiedniejszą do tego porę. Na cel dysydentów się godzi. A celem tym jest, aby dysydenci nie tylko byli zabezpieczeni co do swej wiary tak, że prawo, ani władza uciskać ich nie będzie, lecz aby między dysydentami a katolikami panowała zupełna równość we wszystkim, a zwłaszcza w trzech rzeczach: 1) w swobodnem wyznawaniu wiary (*exercitium religionis*) bez różnicy stanu, osób czy języka, 2) w równouprawnieniu co do udziału w zaszczytach, godnościach i urzędach, 3) w równym wymiarze sprawiedliwości. Elektor nie rozumie tego w tem znaczeniu, aby dysydenci nalegali na odbiór katolikom ich kościołów, tudzież intrat, lecz aby protestanci na równi z katolikami mogli wszędzie swoim kosztem religię swą wyznawać a więc w domach i w kościołach, w dobrach prywatnych i królewskich, we wsiach, miastach i miasteczkach, zarówno w Koronie, jak na Litwie, tudzież przynależnych do niej prowincjach. Jednak tam, gdzie dysydenci mieli wprzód kościoły, które im odebrano, nie od rzeczy będzie domagać się ich powrotu.

Co do środków, wskazywał na drogę prawną, drogę przy-

1) ...Uff allen fall, wenn es zu einem ruptur kommen sollte, so könnte J. Churf. Durchl. sich zur assistenz er bieten...

2) ...Die Catholischen thuen doch nicht vor S. Ch. D. müssen eadem in utroque casu erwarten. Doch sogar obligatoria noch zum Zeit nicht zugeben Specialia von Ihnen künftigt erst zu fordern...

3) Protocolla deliberationis habitae super punctis a principe Radziwill's propositae. Johannsburgi 6 sierpnia 1632 r.

jaznych układów (*viam justitiae, viam amicabilem compositionis*). Drogę gwałtu, drogę oręża (*via facti et armorum*) stanowczo odradzał. Do tej ostatniej uciekać się byłoby rzeczą wątpliwą. Na-przód przy ówczesnym stanie rzeczy w Niemczech nie można było jeszcze zabezpieczyć sobie stamtąd najważniejszej pomocy. Powtórne siły ewangelików w Polsce nie mogą być dostateczne do osiągnięcia ich celów. Do Kozaków się uciekać, po których stronie jest i liczebność i odwaga, byłoby rzeczą niewłaściwą i desperacką, zważywszy na ich sposób prowadzenia wojny, który polega na tem, aby niszczyć wszystko tam, gdzie się znajdują.

Widzimy zatem, iż elektor poszedł za zdaniem większości swej rady — zdaniem umiarkowanem i to zarówno co do żądań dysydentów, jak i środków do ich urzeczywistnienia.

Doradzając drogę spokojną, drogę układów, musiał naturalnie zalecać cierpliwość. Należało stopniowo domagać się swych praw, korzystać z każdej następującej się sposobności, zadawałniać się na razie drobnymi sukcesami, a tem samem zbierać środki i być w pogotowiu na każdy wypadek. A do tego może posłużyć silna łączność i sojusz dysydentów przeciwko katolikom, i szukanie związku i sojuszu ze Szwecyą i stanami protestanckimi w Rzeczy, a co tylko bardzo wolno i stopniowo da się zrobić drogą pertraktacyj, pozyskania i zapewnienia sobie tego, komu prawdopodobnie przypadnie korona polska — a więc Władysława, oraz sprzyjanie zamiarom jego i reszty braci.

Nie odbierał elektor dysydentom nadziei na pomoc Gustawa Adolfa, ale odkładał ją do przyszłych traktatów między Polską a Szwecyą, przy których król szwedzki może wiele zrobić na korzyść dysydentów w Polsce. Żądanie od niego intercesyi w obecnej chwili mogłoby wzbudzić tylko jeszcze większą nienawiść względem ewangelików, zgotować im większe trudności — a w dodatku Gustaw Adolf nie mógłby się za nimi ująć. Ze swej strony proponował elektor dysydentom własną intercesyę ustanów Rzpltej — ale sam był tego zdania, iż nie miałyby żadnego wpływu i znaczenia wobec słabej sympatyi, jaką się cieszy wśród katolików w Polsce.

W odpowiedzi tej elektora zawierała się gorzka pigułka, którą musieli połknąć Radziwiłł i dysydenci na swoje gorączkowe żądania.

Co więcej, domaganie się dysydentów pomocy od elektora w celach naprawy swobód i praw Rzpltej (*qua re juribus libertatibus Episcopae succurri possit*) spotkało się również ze stanowczą odprawą. Elektor zapytywał się dysydentów, w czem widzą to gwałcenie praw i wolności. Żądał czegoś bliższego i szczegółowszego w odpowiedzi. Mniemał jednak, że stany mają do tego właściwy sposób i nieraz już przedtem nim się posługiwały, nie przystępować do elekcji, póki wszystkie niedomagania (*vulnera*) Rzpltej nie będą usunięte i ten warunek (*solche capitulation*) przedłożyć elektowi, aby wszystkie ich prawa i wolności były zabez-

pieczone. Na każdy sposób musi elektor się zastrzec, iż jest przeciwny temu, aby pod pretekstem wolności (*sub specie libertatis*) nie została ustalona taka dowolność (*licentia*), któraby wreszcie przeszła w anarchię i aby władza królewska nie była zbyt ograniczoną a nawet unicestwioną, gdyż wtedy król nie mógłby w razie potrzeby ewangelikom i innym dysydentom przyjąć z pomocą.

Dysydenci musieli się przekonać, iż elektor nie tylko nie zamierza pójść dalej w poparciu ich żądań, ale wręcz przeciwnie, cofa się nawet z zajmowanego poniekąd dotąd stanowiska. O wysłaniu poselstw od siebie do króla Anglii, Danii i do Stanów niderlandzkich ani nie wspomniał w swojej odpowiedzi. Co więcej, na żądanie demonstracji wojskowej na granicy, przybycia do Warszawy i posiłków wojennych odpowiedział odmownie, jeżeli nie wręcz, to przynajmniej pośrednio — komunikując swój zamiar domagania się owych postulatów za pośrednictwem nowego poselstwa, które miało być wysłane na sejm przyszedły, w razie zaś powtórnego ich odrzucenia przedłożyć je na piśmie lub przez posła królewiczowi Władysławowi <sup>1)</sup>, w szczególności zaś pragnie się domagać, aby ponad *pacta* do innych zobowiązań nie był pociągany.

Żądania przeto ogólne dysydentów i plany, dążące do dopięcia ich były tak mętne, iż wciągnąć się do nich elektor nie dał.

Jaki był przebieg sprawy Władysława na zjeździe w Johannisburgu? Mówiliśmy, iż zjazd ten również dotyczył sprawy dysydenckiej, jako też zamiarów Władysława — chociaż jedne i drugie nie pokrywały się wzajemnie. Dotąd znamy odpowiedź elektora na żądanie samych dysydentów. Bezwątpienia jednak, żądania ich schodziły się w części z zamiarami Władysława. O ile można przypuszczać, były następujące główne punkty styczne. Naprzód porozumienie się z Gustawem Adolfem, powtóre elekcyja Władysława na króla. Przytem, co do pierwszego z tych punktów dysydenci mieli głównie na myśli pokój ze Szwecją, jakoteż z Moskwą, zawarty jednocześnie, razem lub też za pośrednictwem Gustawa Adolfa. Co do drugiego — zabezpieczenie i rozszerzenie swych praw i swobód religijnych.

Otóż co do obydwóch tych punktów elektor wyraźnie oświadczał się z gotowością do usług. Naprzód radził ewangelikom oddać swe głosy na korzyść Władysława, w razie jeśli im sprzyja, jak również pomódz w zaopatrzeniu ich braci ze strony Rzpłtej. Na ustnej konferencji z Radziwiłłem omawiano sprawę usposobienia Władysława względem elektora i dysydentów. Elektorowi chodziło o to, czy uzyska swoje postulaty od Władysława i czy Radziwiłł

<sup>1)</sup> S. Ch. D. erclerung uff des Fürsten Radziwiłł's propositiones von H. Bergmann undt mir zuerst S. F. G. selbst, darnach auch dem vertrawten Rhat Petr. Cochlewsky capitaneo Keytanensi (der sie an die feder excipiret) eingebracht zu Johannisberg 7 sierpnia 1632.

może mu przyrzec od królewicza przed elekcyą piśmienne zapewnienie co do tego. Na ten wypadek w razie niejednomysłnej elekcyi, elektor zobowiązywał się do popierania tej partyi, która się oświadczy za królewiczem. W takim razie gotów jest przyjść ze zbrojną pomocą i to warunkowo, tudzież wyjednać poparcie u króla szwedzkiego. Pieniędzy na ten cel odmawiał, jak również sądził, że na próżno szukać ich będą u Gustawa. Radził jednak dysydentom udać się z tem żądaniem do miast pruskich. Gotów był jednak, jeżeli sprawy w Rzeszy dobrze pójdą zwerbować armię z 4 tys. piechoty i tysiąca jazdy. Również z Prus mógł przyprowadzić 1.000 koni i 3 tys. wybrańców (*Wibrantz*); także i u króla szwedzkiego postarać się o pomoc. Zgromadzenie armii na śląskiej granicy byłoby rzeczą możliwą; ale rozlokowanie armii szwedzkiej w Prusach zawierało dla samego elektora niebezpieczeństwo, aby Szwedzi później nie chcieli dalej rozszerzać swego panowania w jego ziemiach. To wszystko obiecywał na wypadek przyjęcia postulatów jego przez królewicza Władysława, mógł nawet marzyć, iż za tę pomoc uzyska jeszcze coś więcej.

Radziwiłł zapewnił elektora o życzliwym usposobieniu Władysława zarówno, względem elektora, jak i dysydentów — zasługuje przeto na jego poparcie. Przyrzekał, iż Władysław zrobi dla elektora wszystko, co tylko będzie mógł — podobnie jak i wobec dysydentów chce się jaknajlepiej zastrzyżyć przez co kler stara się wykluczyć go od elekcyi. W szczególności co do postulatów elektora, Władysław jest o wszystkim poinformowany; jeśli nie w całości to w części uda się je od niego uzyskać.

A teraz najważniejsza sprawa, dla której Władysław porozumiewał się z dysydentami i z elektorem brandenburskim. Tą był związek i przyjaźń z Gustawem Adolfem. W tej sprawie interes dysydentów nie wykraczał po za te ramy, które jej nakreślały interesy elektora. Czy tak samo się rzecz miała i co do planów Władysława? Dysydenci pragnęli tylko pokoju ze Szwecyą a przy tej sposobności i z Moskwą.

W sprawie zawarcia pokoju elektor był przychylnie usposobiony. Radził nalegać na przyspieszenie traktatów pokojowych a co najmniej na przedłużenie zawieszenia broni tak, aby jeszcze przed elekcyą doprowadzić je do skutku (*einen gewissen schluss machen*), a przynajmniej elektowi przedłożyć już gotowe warunki do przyjęcia i zatwierdzenia. Przyrzekał także jak najusilniejsze starania i pośrednictwo, mimo przyjętego na siebie znacznego ciężaru w postaci sekwestru i pragnąłby, aby Rzplta dała mu więcej upoważnienia co do warunków, aby wiedział, dokąd ma zmierzać i jak trudnościom zapobiegać. Jeżeli zaś ma przyjść do wojny (*si neque pax, neque ulteriores induciae successerint*), prosił Radziwiłła o zakomunikowanie mu tego w tajemnicy, aby mógł się przygotować i wyraźnie za jedną lub drugą stroną oświadczyć.

Połączeniu traktatów szwedzko-polskich i polsko-moskiew-

skich — elektor się nie sprzeciwiał. Nie widział w tem jednak bynajmniej pożytku dla Rzpltej, gdyż jednej sprawie stawiałaby wciąż na przeszkodzie druga. O jednym tylko nie wątpił, iż w razie, jeżeli przyjdzie do skutku pokój ze Szwecyą, to i pokój z Moskwą pójdzie o wiele łatwiej. Przyrzekał dołożyć wszelkich usiłowań, aby wraz z zawarciem pokoju wieczystego ze Szwecyą, Gustaw przyczynił się do zawarcia pokoju z Moskwą, czy też do pomocy Rzpltej w wojnie toczącej się z nią.

Tak dalece przeto elektor brał współudział w planach dysydentów a po części Władysława. Był zupełnie przychylny temu, ażeby między królewiczem a Gustawem Adolfem nawiązać przyjazny stosunek a nakłonić Gustawa Adolfa do popierania jego sprawy, tudzież sprawy dysydentów przy elekcji. W tym też celu obiecywał wybadać usposobienie Gustawa Adolfa dla królewicza i przyrzekał wysłać jednego z zaufanych radców do Gdańska na przeciw królowi szwedzkiemu. Zapytywał tylko, jak daleko Władysław posuwa się w swoich zamiarach sojuszu z Gustawem Adolfem, czy zechce pójść z nim we wszystkim ręka w rękę nawet przeciwko Austrii<sup>1)</sup>.

O takim sojuszu marzył elektor. O połączeniu obydwóch koron polskiej i szwedzkiej, mniejsza o to czy teraz, czy w przyszłości — co leżało w planach Władysława — elektor wcale nie myślał. Czy mógł wreszcie mieć to na myśli, pracując nad pogodzeniem Władysława z Gustawem Adolfem, podczas gdy Oxenstierna w rozmowie z nim zawsze kładł nacisk na zrzeczenie się pretenzji do korony szwedzkiej wszystkich synów Zygmunta III.

Gdyby zresztą elektor przenikał w zupełności wszystkie zamiary Władysława, byłby napewno im szkodził. Co do pokoju a nawet sojuszu Polski i Szwecyi nie miał nic do nadmienienia, owszem zbliżał go do upragnionego celu — odzyskania portów, utraconych w czasie ostatniej wojny polsko-szwedzkiej. Inaczej się rzecz miała z połączeniem obydwóch państw. Taka potęga zrujnowałaby odrazu stanowisko elektora, zagarniając w swe ręce całe panowanie nad morzem bałtyckiem. Tem bardziej, iż Jerzy Wilhelm marzył o czemś podobnem; pragnął on połączenia Szwecyi i Prus, przez małżeństwo swego syna (przyszłego wielkiego elektora) z jedyną córką i spadkobierczynią Gustawa Adolfa. Traktaty co do tego już w tym czasie były nawiązane i Jerzy Wilhelm miał najlepsze nadzieje co do urzeczywistnienia swoich planów<sup>2)</sup>.

Te więc rachuby Władysława co do związku z Gustawem Adolfem elektor zupełnie wykluczał i dla tego jako pierwszy punkt i zawadę w porozumieniu uważał spór o koronę szwedzką.

<sup>1)</sup> Nur allein hatte S. Ch. D. hierüber S. F. G. eigentlich erclerung zu bitten, ob sie sicherlich das dürffe anbringen lassen, dass der Prinz cum Gustavo dergestalt conjungiren wolle, dass beyde ein velle undt nolle sein solle undt das S. F. D. kein bedencken machen wolle auch gegen dass Hauss Oesterreich mit ihm zu gehen.

<sup>2)</sup> Geijer t. III, str. 248, 253.



Czy Władysław i jego bracia zechcą się zrzec swych pretensyi do tronu dziedzicznego w Szwecyi, oraz jakie zabezpieczenie względem tego może dać Rzplta Szwecyi i jakiego odszkodowania będą sobie życzyć królewicze — oto pierwsze pytanie, które postawił elektor Radziwiłłowi; a powtórę był jeszcze spór między Polską a Szwecyą — w którym ta ostatnia przynajmniej będzie żądała odszkodowania kosztów wojennych.

Na to Radziwiłł nie mógł dać żadnych bliższych i szczegółowych odpowiedzi, był bowiem tylko wysłańcem do ogólnego traktowania sprawy. Na podstawie ogólnego porozumienia można będzie przyjść z czasem do dalszych pertraktacyj. Zapewniał tylko, iż jeśli król szwedzki będzie sprawiedliwym, to królewicz uczyni wszystko, co będzie potrzebnem do zbudowania przyjaźni <sup>1)</sup>. Dodał tylko od siebie, iż co do tytułu króla szwedzkiego, nie będzie Władysławowi trudno zrzec się go na równych i korzystnych warunkach. Bracia nie mają żadnego prawa do niego, gdyż jedynie królewiczowi Władysławowi przekazał ojciec koronę. Nie będą zresztą sprzeciwiać się królewiczowi. Co się tyczy stosunków z domem austriackim, to nie mógł dotąd Radziwiłł zbyt głęboko wybadać zamysłów Władysława, jest jednak pewnem, iż królewicz więcej ma na względzie dobro Rzpltej, aniżeli względy prywatne, czyli swe związki familijne <sup>2)</sup>.

Jeżeli rzucimy okiem na cały dotychczasowy przebieg pertraktacyj Władysława z Gustawem Adolfem, toczonych za pośrednictwem elektora brandenburskiego, przekonamy się, że rezultat tyłu wysiłków, tyłu zabiegów królewicza był bardzo błahy. Wprawdzie nie możemy twierdzić stanowczo, aby Władysław nie szukał także innych dróg zbliżenia się do Gustawa Adolfa pomimo elektora. Ale na każdy sposób sprawa jego dalej się nie posunęła, opierała się tylko na obietnicach elektora. A dotąd, jak widzimy, były to same ogólne propozycye zgody i porozumienia się wzajemnego. Prawda, że i druga strona, t. j. Gustaw Adolf nie okazywał się niechętnym tym propozycyom. Ale cóż więcej dawał ponad gołosłowne zapewnienia przychylności dla najstarszego z królewiczów? To, że nie czynił przeszkód zabiegom o koronę polską Władysławowi, wynikało nie tyle ze sprzyjania jego kandydaturze, ile z ówczesnego stanu rzeczy w Niemczech a zwłaszcza w Polsce. Łatwo było królowi szwedzkiemu wyrzekać się tego, o czem nigdy na prawdę nie marzył, t. j. korony polskiej, zwłaszcza w takich okolicznościach, gdy ani na Litwę, ani na dy-

<sup>1)</sup> In summa poenitere se nihil audere, sed spem bonam concipere, si Rex Sveciae aequum fecerit, principem omnia facturum, quod ad conditam amicitiam pertineat.

<sup>2)</sup> Odpowiedź elektora dana Radziwiłłowi uff die puncta privati colloqii wraz z odpowiedzią na nią Radziwiłła »Fürst Radzivil hatt hierauff in Summa dieses repliciret«.

sydentów, ani na tę część szlachty, która była obalamucona pismami Roussella nie można było liczyć.

Jaki był wynik ostatniego poselstwa elektora do Gustawa Adolfa — o tem nie wiemy. Wątpliwem jest dla nas, czy Gustaw Adolf dał Władysławowi przed elekcyą jaką odpowiedź za pośrednictwem elektora brandenburskiego. Jakąkolwiek ona była w ogólności, przychylna czy nieprzychylna — to jest pewnem, że co do szczegółów, co do warunków, układy między Władysławem a Gustawem Adolfem nie posunęły się dalej ponadto, o czem mówiono na zjeździe w Johannsburgu, aż do samej elekcyi Władysława, aż do dnia bitwy pod Lützen (16 listopada 1632 r.). Wszakże poseł Gustawa Adolfa żądał od stanów, aby nie wybierały królem żadnego z synów Zygmunta III, póki nie zrzecnie się pretensyi do korony szwedzkiej<sup>1)</sup>. To był jedyny rezultat a zresztą neutralność Gustawa Adolfa w czasie elekcyi Władysława — neutralność może i dobrowolna, ale zarazem przymusowa.

Oceniając politykę Władysława ze stanowiska realnych zdobyczy musimy powiedzieć — daremny trud, próżne wysiłki.

Można jednak uczynić słuszną uwagę, iż samo nawiązanie rokowań z Gustawem Adolfem, pierwsze złagodzenie nieprzyjaznych stosunków pomiędzy obydwojma gałęziami domu Wazów od lat 40 wrogó względem siebie usposobionemi, było wielką wygraną ze strony Władysława. Trzeba byłoby również osądzić, czy względy dynastyczne, węzły pokrewieństwa, troska o utrzymanie i podniesienie domu Wazów, na których tyle polegał i budował Władysław w swoich zamiarach zgody, odpowiadały sposobowi myślenia, oraz planom Gustawa Adolfa. Na to brak nam stanowczej odpowiedzi. Nie wiemy, czy Gustaw Adolf nie nosił się również jak Władysław z zamiarami, których odkryć elektorowi nie myślał. Być może, iż te zamiary stanęły na przeszkodzie ostatecznemu zrealizowaniu traktatów familijnych między nim a Jerzym Wilhelmem. A zostawiając wreszcie na boku sprawę połączenia dwóch koron, polskiej i szwedzkiej, możemy się słusznie zapytać, czyby Władysław nie dopiął sukcesu z Gustawem Adolfem, zrzekając się swych pretensyj do korony, czyby nie połączył się z nim przeciwko Austrii.

To są przeważnie zagadki psychologiczne. Kluczem do nich utonął w fatalnej śmierci Gustawa w bitwie pod Lützen. Dla Władysława zawsze jednak pozostało to przeświadczenie, iż wypadek ten nagły i niespodziewany nie zbliżył go, lecz oddalił od zamiarowanych celów.

O ile wynik zjazdu w Johannsburgu był pomyślny dla zamiarów Władysława, o tyle dla dysydentów był niekorzystny. Obie strony, Radziwiłł i elektor brandenburski, rozstawiały się pozornie w wielkiej zgodzie, wyrażały sobie szczerą przyjaźń, niemal bra-

<sup>1)</sup> Piasecki str. 452.

terstwo<sup>1)</sup>, ale stosunek między nimi istotnie ochłodził. Radziwiłł udał się na sejmiki litewskie, które się właśnie rozpoczynały. Korespondencya między nim a elektorem nagle się urywa. Co więcej, wojewoda bełski, do którego elektor zwraca się z końcem sierpnia lub na początku września z propozycją zjazdu, ociaga się z przyjęciem powtórnego zjazdu z elektorem. Za wymówkę służyć mu sprawy i zajęcia przedELEKcyjne i dopiero koło 21 września, a więc przed samym sejmem ofiarował się przybyć na zjazd gdzieś na granicy Rzpltej (Johannisburg lub Heydenburg, jak proponował elektor). Wątpliwą wszakże jest rzeczą, czy zjazd ten powtórny przyszedł do skutku<sup>2)</sup>.

Plany konfederacyi religijnej i zbrojnego poparcia interesów różnowierstwa rozchwiały się. Pogłoski wprawdzie o walce, która lada dzień ma wybuchnąć pomiędzy obydwoma stronnictwami religijnymi, nie głuchną. Spodziewano się lada dzień wybuchu, zwłaszcza po sejmikach, na których zbierano *vota* dla przyszłej elekcyi i gdzie się bez tumultu i rozlewu krwi nigdy nie obyło<sup>3)</sup>.

W rzeczywistości dysydenci wyrzekli się swych pierwotnych, zbyt obszernych i daleko idących zamysłów. Przystosowali je do wymagań chwili, wobec niewątpliwiej przewagi nad nimi przeciwników, a zapewne i wobec znacznych widoków wyboru królem Władysława. Decyzya ich przechyliła się przeto na drogę owej *amicabilis compositionis*, którą wskazywał im elektor. Echa jednakowoż tych rokowań, które dysydenci za pośrednictwem Radziwiłła toczyli z elektorem, musiały się przedostać do przeciwników, skoro Wallenstein, mimo zatrudnień, jakie miał w Niemczech w walce z Gustawem Adolfem, wysłał kilka pułków na pogranicze Śląska i Rzpltej dla obserwowania ruchów przeciwnika<sup>4)</sup>.

Całkowity przebieg układów królewicza Władysława i dysydentów z Gustawem Adolfem daje nam poznać, jak dalece sytuacja europejska na zachodzie a zwłaszcza wypadki w Rzeszy określały przebieg bezkrólewia 1632 i samą elekcję. Osobistość Gustawa Adolfa, jako potężnego króla szwedzkiego, a zarazem protektora wszystkich ewangelików, za jakiego się zawsze sam podawał, wywarła pomimo całkiem neutralnego jego stanowiska wpływ zarówno

<sup>1)</sup> ...Gratias ago, quod VSDtio non tantum prolixa humanitate in me usa sit, sed etiam amicitiae nostrae fidem ita aestimaverit, ut spontaneo fraternitatis vinculo mecum voluerit conjungi... List Radziwiłła do elektora z Wąsowa d. 8 sierpnia 1632. Odpowiedź nań elektora jest pełną podobnych grzeczności. Johannisburg d. 9 sierpnia 1632.

<sup>2)</sup> Odpowiedź Rafała Leszczyńskiego na list elektora 5 września 1632 Radzymin. List elektora, w którym proponuje miejsce zjazdu 13 września 1632. Innych materyałów w tej sprawie nie znaleźliśmy.

<sup>3)</sup> Relacya z Królewca 23 sierpnia 1632 r. Relacya Lebzeltera j. w. str. 356.

<sup>4)</sup> Piasecki str. 454.

na stosunek wzajemny do siebie dwóch obozów religijno-politycznych, walczących ze sobą w Polsce — dysydenckiego i katolickiego, jak i na szanse kandydatury królewicza Władysława. Dysydenci wciągnęli w swoje rachuby polityczne Gustawa Adolfa naprzód jako kandydata do korony polskiej, później jako postrach na przyszłego elekta Władysława, wreszcie, jako alianta i sprzymierzeńca zarówno w sprawie elekcji najstarszego syna Zygmunta III, jak i w osiągnięciu planów swego stronnictwa. Nadzieje, jakie dysydenci pokładali na pomoc króla szwedzkiego i stanów protestanckich Rzeszy, zwłaszcza elektora brandenburskiego, podsycały nieustanny ferment w łonie tej partii, dodawały dysydentom bodźca i otuchy — doprowadziły wreszcie do śmiało obmyślanego, ale zbyt krewkiego i dorywczego planu konfederacji religijnej i domagania się owych postulatów z bronią w ręku. Plan wyszedł zapewne z zapamiętałej a porywczej głowy Krzysztofa Radziwiłła, chociaż nie bez wiedzy dysydentów w Polsce, jak Rafała Leszczyńskiego a ugrzązł w obradach z elektorem brandenburskim na zjeździe w Johannsburgu.

Ale i katolicy krępowali się w swych ruchach osobą Gustawa Adolfa, zarówno w stosunku do dysydentów, jak i zamierzonej elekcji. Aczkolwiek ta strona sprawy jest dla nas bardziej ukrytą i ciemną, to jednak z tych obaw, jakie panowały w obozie katolickim przed zamiarami Gustawa Adolfa, łatwo można wnioskować, co ich nakłaniało, jeśli nie zupełnie, to w znacznym stopniu do ustępstw, do umiarkowania, do poprzestania wreszcie na niemiłym, choć bezwarunkowo jedynym do przyjęcia dla obydwóch partij kandydacie królewiczu Władysławie.

Te względy, acz nie jedyne, dla których oba stronnictwa w Polsce liczyły się z Gustawem Adolfem, wywarły na powodzenie kandydatury Władysława wpływ bardzo pomyślny. Także plany dysydentów co do pomocy Gustawa Adolfa łączyły się z zamiarami Władysława porozumienia się z tym królem.

Tu był więc węzeł między sprawą dysydencką a sprawą królewicza Władysława w czasie elekcji. Tylko inaczej przedstawiali sobie ten sojusz dysydenci, inaczej królewicz Władysław. Dla dysydentów sojusz ten miał być źródłem zabezpieczenia Rzpltej od zewnętrznych wrogów (Szwecyi i Moskwy) a głównie ogniwem, spajającym interesy przyszłego króla ze sprawą dysydentów, hamulcem na zapędy religijne i polityczne partii katolickiej.

Władysław tylko w części marzył o pokoju między Polską a Szwecją — dla niego zaś główną korzyścią z tego sojuszu była sprawa ubezpieczenia interesów własnego domu, własnej rodziny. Lecz przy tem zakreślał tak szeroko swoje plany (odzyskanie w. księstwa moskiewskiego, pośrednictwo w sprawach Rzeszy), że i interesy Rzpltej plany te ogarniały.

Dysydenci nie uzyskali nic pozytywnego od króla Gustawa. Stosunek polityczny Gustawa Adolfa do Władysława zmienił się z wrogiego w neutralny. Stosunek osobisty przyjął już cechy wza-

jemnej życzliwości i zaufania wyrażanego dotąd słownie. Pierwsi rozczarowali się co do wszelkiej pomocy zbrojnej Gustawa Adolfa, czy elektora, czy wreszcie stanów protestanckich Rzeszy, na zjeździe w Johannisburgu. Dla planów Władysława przegrana była bitwa pod Lützen.

Ale z tych nieudanych wysiłków i próżnych zabiegów wynikł przynajmniej bardzo dodatni rezultat, mianowicie przychylanie się dysydentów na drogę pokojowego traktowania sporów religijnych z katolikami, którzy też do ustępstw stali się skłonniejsi, oraz pozyskanie przez Władysława dla swojej kandydatury zarówno katolików jak i dysydentów. A te dwa czynniki złożyły się przeważnie tak na spokojny przebieg bezkrólewia, jak i na zgodny, jednomyślny prawie wybór królem Władysława IV.

ADAM SZELAŃCOWSKI.




# Organizacya Żydów w Polsce

od najdawniejszych czasów aż do r. 1772.

(głównie na postawie źródeł archiwalnych).

(Dokończenie).

## 5. Skarbowość gminna.

kreśliwszy ustrój gminny i jego składniki, należy roztrząsać także kwestyę skarbowości gminnej, zbadać, jakie były dochody i rozchody gminy, skąd czerpano fundusze i do jakich celów ich używano.

Potrzeby gminy były zwłaszcza w XVII i XVIII wieku, bardzo wielkie; wprawdzie wydatki zwyczajne ograniczały się tylko na wewnętrzne sprawy gminne, jak na utrzymanie rabina i służby gminnej, na zarząd synagog, na sprawy dobroczynności, do czego przybyła jeszcze stała pensya dla podwojewodzkiego i wojewody, jako najbliższych zwierzchników, zarządzających interesami żydowskimi<sup>1)</sup>, natomiast rozchody nadzwyczajne dochodziły niekiedy do ogromnych rozmiarów i pochłaniały częstokroć sumy, które musiałyby sprowadzić na kahały ruinę, gdyby się nie były wzajemnie wspierały. Do tych nadzwyczajnych wydatków należały: okupienie sobie kompanacyj handlowych od magistratu

---

<sup>1)</sup> Wojewoda ruski Marek Matczyński w porządku wojewódzkim dla Żydów lwowskich wydanym w r. 1692 (Arch. akt. gr. lw. Lib. castr. 478 pag. 548—555) ustanawia w pierwszym artykule, «ażeby synagoga tak miejska jako i przedmiejska z rabinami lwowskimi co roku do tegoż skarbu mojego (wojewody) po złotych cztery tysiące polskich currenti moneta ratami czterema każdego roku spłacali. Imci Panu zaś Podwojewodziemu... jako wyżej ratami wszystkiego złotych tysiąc też synagoga wyliczać powinna, też kondycyą, iż po odebraniu wyż spisanych sum... ani ja sam ani Imci Pan Podwojewodzi żadnej pretensyi strony ryb, korzeni i innegokolwiek wikt, tudzież sładzy moi... nie będą się upominać».

i mieszczan, koszta podróży upoważnionych osób (syndyków) na sejm za posłami magistratu, udającymi się tamże z projektami ograniczenia praw żydowskich celem przedsięwzięcia możliwych środków obronnych<sup>1)</sup>, podróże do miast stołecznych przez deputatów kahału w ogólnych sprawach żydowskich, przekupienie sędziów celem usunięcia oszczerstw, oskarżających żydów o zabójstwo rytualne<sup>2)</sup>, żywienie aresztantów, wykupywanie dłużników, kwaterowanie wojsk. Te i tym podobne wydatki wymagały ogromnych sum. Dochody gminne nie odpowiadały wcale tym potrzebom. Składały się one z akcyzy z handlu solą, tabaką, śledziami, z pewnych opłat za utrzymywanie szynków i browarów. Kiedy jednak — zwłaszcza w drugiej połowie XVII wieku po wojnach kozackich dla żydów tak strasznych — dochody te nie wystarczały, musiał kahał nowymi podatkami członków gminy obarczać. Zaczęto prawie wszystkie artykuły żywności monopolizować, ażeby tem nowem źródłem zasilać skarb gminny. Najważniejszym źródłem dochodów jednak była t. zw. »chazakah«, czyli prawo niezaprzeczonego posiadania. Stosowano je głównie przy przyjmowaniu nowych przybyszów w poczet członków gminy, i w tem znaczeniu spotykamy to prawo już z końcem XVI wieku<sup>3)</sup>. Każdy nowo osiadły żyd chcący otrzymać prawo obywatelstwa pośród gminy, musiał uiścić pewną kwotę do kasy gminnej, odpowiednią do jego majątku, którą albo ratami spłacał, albo odrazu; dopiero po zapłaceniu oznaczonej sumy miał chazakę, to znaczy mógł używać wszelkich praw przysługujących członkom gminy. Dopóki jednak prawa chazaki nie posiadał, nie wolno mu było kupić lub wynająć sobie pomieszkania, nie wolno było członkowi gminy przyjmować go w swym domu pod wielkimi karami pieniężnymi na rzecz wojewody i gminy<sup>4)</sup>. Kiedy wskutek wojen kozackich stosunki ekono-

<sup>1)</sup> Nussbaum: »Hist. Żydów« V, 308. — Tak n. p. przybywa syndyk gminy poznańskiej w pierwszych latach XVII w. wciąż w Warszawie z powodu procesu gminy z magistratem i cechami, a w jego towarzystwie jest zwierzechnik gminny zaopatrzony w potrzebne fundusze. (Monatsschrift 1864, str. 449)

<sup>2)</sup> Posadzanie żydów o używanie krwi chrześcijańskiej do praktyk religijnych sięga w Polsce bardzo dawnych czasów. Już w przywilejach generalnych jest o niem wzmianka. Wiele też było z tego tytułu procesów, narażających nie tylko dotkniętych skargą żydów na tortury i śmierć, ale zagrażających także bytowi całej gminy. Wprawdzie Stefan Batory wydał w r. 1576 uniwersał, zbijający zarzuty dzieciobójstwa (Pawiński: Żr. dziej. IV, dok. Nr. 1), także Zygmunt III zabraniał samowolnego postępowania w tego rodzaju skargach, ale te przywileje niestety istniały tylko na papierze; nienawisć przeciw żydom rosła, jak to okazuje się w sprawie sandomierskiej w r. 1710 i żytomierskiej w r. 1753.

<sup>3)</sup> Wettstein: Quellenschriften, 16—17.

<sup>4)</sup> Zwierzchnicy gminni mieli też baczyć na to, żeby nikt »obcych« nie trzymał dłużej, jak 3 dni; kto chciał się stale osiedlić musiał się najpierw zgłosić do »przełożonego miesiąca« o pozwolenie. Wyjęci z pod obowiązku chazaki zupełnie byli rabini, nauczyciele i wogóle uczeni, którzy wszędzie bez wszelkich ograniczeń przebywać mogli. (Wettstein l. c. 14, 16).

miczne zupełnie podupadły, a ubóstwo i nędza we wszystkich za-panowały gminach<sup>1)</sup>, przesiedlali się żydzi, szukając chleba, z miasta do miasta. Wówczas pewne gminy, do których jako ognisk handlowych najwięcej napływało żydów, ograniczyły prawo stałego pobytu z obawy przed konkurencją z jednej, a przed nienawistnym okiem mieszczan z drugiej strony. Cel ten osiągały przez stawianie ciężkich warunków chazaki, żądając ogromnej sumy za jej nabywanie, lub nawet zamykały zupełnie bramy swe przed nowymi przybyszami, nie przyjmując wogóle nowych członków; musiały jednak uzyskać na to zezwolenie od »synodu czterech krajów«, jako od instancyi, zastępującej interesy wszystkich żydów w Polsce<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Wzruszającą ilustrację upadku gminy lwowskiej daje nam protest żydów lw. do magistratu z r. 1668, gdzie między innemi żydzi nazywają siebie »ubogim i politowania godnym narodem, którego spustoszenie równe jest jerozolimskiemu«. (Arch. m. lw. fasc. 257, Nr. 93).

<sup>2)</sup> W r. 1717 wystawia synod 4 krajów następujący przywilej dla gminy w Afcie: »Panowie przełożeni gminy Afty udali się do nas ze skargą, że wielu obcych (żydów) między nimi się osiedla i staje się dla nich ciężarem, wywołując niezadowolenie wielkich panów, którzy tu przybywają na sejmiki. Rozpatrzywszy pilnie te skargi i przekonawszy się o ich prawdziwości... chcemy mocą tego postanowienia, by nikt tam nie przybył, czyto, aby się stałe osiedlić, czyto aby tam przebywać przez pewien czas bez zezwolenia tamtejszych przełożonych, którzy mają prawo nieposłusznych wypędzać. Tak tedy posiadają przełożeni ci pod tym względem to samo prawo, jakie przysługuje zresztą tylko 4 głównym gminom czterech prowincyi (Lwów, Kraków, Poznań, Lublin), zwłaszcza, że powszechnie wiadomo, iż gmina ta posiada tylko jedną ulicę, której powiększać nie można, a w której sami ledwie zmieścić się mogą. To też wznawiamy podwójnie i potrójnie to prawo celem utrzymania gmin. Te są słowa przełożonych i kierowników 4 krajów. W czwartek 26 elul r. 477 podług małej rachuby«. [»Hasziloach« (miesięcznik hebr. nauk.) II, 246]. W r. 1673 ustanawia synod litewski w Sielcu, ażeby ubogim przybywającym z Polski do Brześcia lub innych miast na granicy Litwy, broniono wstępu, a nawet, by niektórym 30 zł. dać tytułem odstępnego. (Ir-tehillah str. 111).

Zwierzchność gminna miała także prawo odbierania częściowego lub zupełnego pozbawienia prawa stałego pobytu. To pozbawienie raz udzielonej chazaki następowało najczęściej z powodu kilkukrotnego popełnienia zbrodni, jak kradzieży, oszustwa, krzywoprzysięstwa, fałszowania monet lub wreszcie z powodu nieposłuszeństwa wobec przełożonych gminy. Wywołanie zgorszenia publicznego przez postępki niemoralny, pociągało za sobą natychmiastowe wypędzenie z miasta.

Pozbawienie chazaki za zbrodnię miało oprócz zakazu pobytu w gminie następujące skutki: Z żadnym członkiem gminy nie może się łączyć węzłem pokrewieństwa; świadectwo jego lub przysięga nie mają znaczenia; nikt nie powinien mu pomagać w żadnym zarobku, handlu lub przemyśle. (Hasziloach, II, 247—248).

Za usuwanie się od podatków kahalnych pod jakimkolwiek pretekstem, nie wyjmując nawet niekiedy listów królewskich, pozbawienie już z końcem XVI w. prawa chazaki. Dlatego też król Stefan Batory, zaliczając Salomona Calahorę »żyda i obywatela krakowskiego« w poczet sług królewskich w r. 1578, a uwalniając go temsamem od wszelkich podatków królewskich i kahalnych, waruje mu tę ostatnią prerogatywę następującym dodatkiem w dotyczącym przywileju: »Ne predicti Iudei et hebraei causa nostrorum et hebraicorum onerum et tributorum — non vero publicorum, quae excipimus — audeant neque tentent illi quicquam incommodare aperte vel occulte... ..tam prohibentes circum-



Z końcem XVII wieku zakres prawa chazaki znacznie się rozszerza, nie tracąc przytem dawnego znaczenia. Chazaka uprawniała teraz żyda do utrzymania się przy arendzie młyna, szynku, domu, sklepu itd. — z pierwszeństwem przed innymi współzawodnikami — po trzechletnim jej prowadzeniu, pod pewnymi warunkami. Kahał wystawiał arendarzowi dokument, którym zabezpieczał mu nietykalność posiadania arendy.

Z początku służyła chazaka za środek przeciw konkurencyi między żydami i jako sposób zapewnienia bytu wdowom i sierotom po arendarzach, z biegiem czasu jednak zamienia się ona na nowe źródło dochodu dla kahału przez to, że się ją wystawia na sprzedaż przez publiczną licytację. Pomimo skarg żydów i dziedziców o nadużycia z tej instytucyi wypływające, utrzymała się ona aż do r. 1781. W tym roku komisya skarbowa, poznawszy szkodę, jaką chazaka przynosi państwowym i prywatnym majątkom, zniosła ją, zabraniając kahałom wydawać świadectwa chazaki<sup>1)</sup>.

Ale wszystkie te środki dążące do zaspokojenia potrzeb gminnych nie były wystarczające wobec opłakanych stosunków ekonomicznych, i często powtarzających się napadów na żydów i ich mienie. »Utrata mienia przez rabunek i podpalenie, zarazy, drożyzna artykułów żywności, zastój w handlu i przemyśle, uciążliwe kontrybucye i wysokie podatki, zmusiły żydów w końcu XVII w. do zaciągnięcia pożyczek tak u osób świeckich, jak i w instytucyach duchownych rozmaitych reguł na zastaw kahałnych nieruchomości<sup>2)</sup>«. W XVIII w. długi gminne ciągle wzrastają, a niemożność uiszczania ich czyni żydów, tak jednostki jako i całe kahały, całkiem zależnymi od szlachty i duchowieństwa, tak dalece, że ci szafują nie tylko mieniem kahałnem, pozwalają lub zakazują budowania synagog<sup>3)</sup> albo rozszerzania okopiska, ale rozporządzają też wyborem zwierzchności gminnej: rabina i starszeństwa. Autonomia gminy była cieniem tylko; w rzeczywistości był wojewoda i podwojewodzi, względnie dziedzic<sup>4)</sup> świecki lub duchowny panem ka-

---

cisionem, scholam, synagogam, sepulturam, quam etiam venditionem carniarum et aliarum ceremoniarum... sub poena 2000 aureorum... (Bersohn: Tobiasz Kohn str. 49).

<sup>1)</sup> Nussbaum: l. c. 310—311.

<sup>2)</sup> Nussbaum: l. c. 308.

<sup>3)</sup> Arcybiskup Wyżycki potwierdzając rabina lwowskiego w r. 1742, między innemi powiada: »...ne vero ultra praefatas binas synagogas, urbanam et suburbanam tertiam in quovis loco et sub quavis jurisdictione erigatur, omnem dabimus operam et impedimentum«.

<sup>4)</sup> Żydzi jeszcze w pierwszej połowie XVI w. przesiedlali się w znacznej części do miasteczek i wsi szlacheckich i należeli tem samem do jurysdykcyi dziedzica. Skłaniały ich do tego trudności w prowadzeniu handlu, stawiane im przez mieszczan i władze miejskie. Bogaci zaczęli brać w dzierżawę gorzelnie, a biedniejsi rzucili się na arendę szynków po miasteczkach szlacheckich. Na sejmie odbytym w Krakowie w r. 1539 uznaje Zygmunt I ten stan rzeczy, dodając: »...przezo my, gdy dalej nie mamy z nich ciągnąć żadnej korzyści, to i żadnych dobrodziejstw nadal udzielić im nie chcemy mieć w obowiązku«.

(Vol. leg. I. 550),

hału. Wiarygodny świadek, choć nieco przesadnie, bo z pewną tendencją piszący, skreśla nam smutny obraz życia wewnętrznego żydów w pierwszej połowie XVIII wieku<sup>1)</sup>: »Ale jak podłe to sceptrum i dziecinne« — odzywa się owo źródło do żydów, nie chcących mimo wabiących przyrzeczeń przejść na łono Kościoła — »jak na komedjach, kiedy waszą tę władzę i wolność odprowadzenia żydowskich obrządków arędujecie u panów chrześcijańskich; bo rabina samego mieć nigdy nie możecie, tylko tego, który sobie kupi do śmierci, albo do czasu zaarenduje rabinstwo u pana chrześcijańskiego. Tyleż kosztuje urząd każdego starszego kahalnego tak dożywotni, jako do czasu dostapiony. Dopieroż, jak się opłacacie całemu królestwu, wojewodom, podwojewództwom, i innym różnym urzędnikom i panom, że możecie mieć wasze bożnice i żyć po żydowsku. ...Jeżeliż nie jesteście panami myta i szynków dla tego, że ich arendujecie, to też nie jesteście panami życia waszego po żydowsku prowadzonego, kiedy za niego (sic) tak siłą płacie ustawicznie każdemu kto tylko ma, albo sobie uczynić potrafi nad wami starszeństwo... To prawda, że u niektórych chrześcijańskich panów jesteście w respektach większych, aniżeli ubodzy chrześcijanie; jednak to samo pokazuje, że wasze życie według religii żydowskiej u panów tychże samych na was tak bardzo łaskawych (albo) zakupujecie. Ci bowiem panowie was szanują nie dla waszej wiary i nie dla waszego życia po żydowsku, ale dla swoich doczesnych prowentów i pożytków, które z was mają. Mają bowiem z was ustawiczne na każdy rok aukcye arend i różne wysługi do interesu tego świata potrzebne...<sup>2)</sup>

## 6. Wzajemny stosunek gmin (kahały i przykahałki).

Zakres władzy seniorów generalnych ustanowionych w pierwszej połowie XVI w. nad Wielkopolską, Małopolską i Litwą, ścięśnia się znacznie od r. 1551. W tym roku bowiem, wkrótce po uznaniu samorządu, wydaje Zygmunt August żydom wielkopolskim na ich własną prośbę przywilej, mocą którego seniorowie Poznania, Krakowa, Lwowa i Chełma, nie mają swej władzy rozszerzać poza obręb swego okręgu<sup>3)</sup>. Od tego czasu spotykamy też tylko rabinów przełożonych nad województwem całym, lub tylko nad częścią jego,

<sup>1)</sup> Rękop. Bibl. Ossol. Nr. 310 z r. 1744. Tytuł księgi brzmi: »Odpowiedź chrześcijańska na odpowiedź żydowską daną przeciwko kazaniu JW. Imc. Księdza Kobieskiego, biskupa łuckiego, to jest refutacya skryptu od żydów brodzkich in publicum wydanego następującego«. (Następuje odpowiedź żydów, motywujących swą niezachwianą wolę pozostania przy wierze żydowskiej kilku punktami dogmatycznymi i historycznymi). Co do usiłowań duchowieństwa celem nawracania żydów zob. Kraushar: »Frank i Frankiści« I.

<sup>2)</sup> Ibid. k. 31a.

<sup>3)</sup> Bierszadzki w »Woschodzie« 1896, I, 5.

ziemią. Ale nie tylko rabini, lecz wogóle większe kahały miały pewną hegemonię nad mniejszemi gminami, w ich okręgu leżącemi. Z tą wyższością były połączone pewne atrybucye, które z czasem do dość obszernych doszły rozmiarów, a nawet nieraz — w XVIII wieku — sprowadzały ruinę mniejszych gmin nie mogących podołać ciężarom, jakie na nie nakładały kahały okręgowe, szczególnie w poborze podatku. Jakim obowiązkom wogóle owe przykahałki czyli parafie — jak je akta urzędowe nazywają — podlegały, a raczej jakie ciężary ponosić musiały wobec gmin okręgowych, wskazuje dobitnie przywilej, nadany żydom przemyskim przez Władysława IV w r. 1638 (16 kwiet.) w Warszawie<sup>1)</sup>, w którym między innemi czytamy:

....»Parafie do nich (żydów przemyskich) należące, do pogrzebów i nabożeństwa, tak publicznego jako i prywatnego, *vulgo* w szkołce, podatków pewnych, tak od zmarłych, jako też i inne (*sic*) z dawien dawna od Najjaśniejszych Przodków Naszych nadane, to jest: miast, miasteczek, wsiów w cyrkule zostających: dynowskim, kańczukim, próchnickim, jarosławskim, mościskim, wyszyńskim, husakowskim, samborskim, starosolskim, staromiejskim, i wszystkich wsi Gore Gory nazwanych: chyrowskim, dobromińskim, rybotyckim, bierczańskim etc. tak i teraz listem naszym królewskim potwierdzamy i nakazujemy, aby te wszystkie parafie miast, miasteczek i wsiów do miasta naszego Przemyśla należeli i to miasto za najstarsze uznali, tamże chowali i obrządki czyli nabożeństwa w bóżnicy przemyskiej odprawowali<sup>2)</sup> i podatki dawali, jabłka rajskie<sup>3)</sup> według zwyczaju od nich brali, doktorów czyli rabinów pensye, naznaczone po złotych trzy od arendarza płacili, od sądów wszelkich apellacye do tegoż doktora czyli rabina od wszystkich parafianów zakładali<sup>4)</sup>«. Z tych punktów widać dostatecznie, jak wielka była zależność przykahałków od gmin okręgowych. Wprawdzie gminy te miały również pewne obowiązki wobec pierwszych, mianowicie wyřęcały je w spłacaniu podatków, jeśli popadały w niedolę (*in arduo tempore*)<sup>5)</sup>, jednakowoż korzyści te nie dorównały wcale ciężarom, jakim przykahałki podlegały, zwłaszcza, że zwierzchnicy większych gmin często swej przewagi nadużywali. Administracya i z tego jeszcze powodu bardzo była wadliwą, że nie

1) Arch. przem. Lib. 290, pag. 239—241.

2) Ten punkt był iluzoryczny, bo w każdym miasteczku, a nawet po wsiach mieli żydzi swe bóżnice; okupili sobie tedy to prawo pewnym podatkiem.

3) Są to owoce palmowe »Ethrogim«, używane do ceremoniału przy nabożeństwie podczas świąt szałasów.

4) W późniejszym, podobnym przywileju z r. 1752 również dla żydów przem. jest jeszcze jeden punkt wymieniony: ...»ut rabinum sibi sine consensu ac notitia Synagogae Praemisliensis non eligant«...

5) Przywilej nadany żydom przem. przez Augusta III w r. 1752 (9 lipca) (Arch. przem. Lib. 290, str. 229—231).

ustanawiano granic władzy dla każdego głównego kahału, mianowicie nie określano dokładnie nad jakimi przykahałkami i włościami rozciąga się jego władza, skutkiem czego kahały w ciągłej między sobą żyły niezgodzie <sup>1)</sup>).

## 7. Stosunek władzy państwowej do gmin. (Porządki wojewódzkie).

Wyrazem stosunku gmin żydowskich do administracji państwowej są w tej epoce t. zw. porządki wojewódzkie. Z nazwą tą jednak łączy się podwójne znaczenie. We wstępie do owego słynnego przywileju, nadanego żydom lwowskim na sejmie w Lublinie w lutym r. 1569 czytamy, że król Zygmunt August potwierdza pewne artykuły podane przez żydów *..»ad bonum ordinem et regimen eorundem Iudeorum ...per pallatinos vel vicepallatinos eorundem iudicesque subdelegatos exequendos perpetuis temporibus«*... Jestto zatem porządek wojewódzki w znaczeniu przedmiotowym o tyle, że nie sam wojewoda te artykuły dla siebie i swoich urzędników ustanawia, lecz król je wydaje i ich wykonywanie wojewodzie i zastępcom jego poleca; jestto porządek dla wojewody. To samo znaczenie ma też potwierdzenie tego porządku przez Stefana Batorego dla żydów przemyskich, który we wstępie, jakoteż w zakończeniu używa dosłownie powyższych słów <sup>2)</sup>).

Tu należy też porządek wojewódzki wydany przez Zygmunta Augusta dla żydów poznańskich w r. 1571<sup>3)</sup>, dotyczący się ich administracji i sądownictwa, a który cechą obiektywną wyraźnie na sobie nosi, podając w VII. artykule kontrolę nad wykonaniem tego porządku przez wojewodę staroście generalnemu w Poznaniu. Treść tego ciekawego przywileju jest następująca: »Wojewodzie nie wolno więzić żyda w jakiegokolwiek sprawie, jeśli tenże stawia poręczyciela. W razie braku takowego nie wolno wojewodzie wtrącać obwinionego do podziemnego, lecz do zwykłego więzienia i to tylko w Poznaniu. W sobotę nie jest żyd obowiązany stawać przed sądem, ani też nie może być wezwany *»iuxta ius commune«*; wezwanie musi nastąpić zawsze dzień przed rozprawą sądową. Nie wolno wojewodzie nakładać na żydów kar po nad normę, ustanowioną w przywilejach żydowskich. Chrześcijanin zawierający jakikolwiek układ z żydem we wszelkich sprawach, powinien go bez żadnych ograniczeń podług wpisu wykonać. Wojewoda niema stawiać żadnej przeszkody ani trudności zwierzchnikom gminnym w wykonywaniu sądownictwa nad żydami, wykraczającymi przeciw religii żydowskiej

<sup>1)</sup> Nussbaum l. c. str. 309.

<sup>2)</sup> Arch. przem. (miejs.) Lib. 290, pag. 317—319.

<sup>3)</sup> Z arch. poznań. wydany przez Perlesa w »Monatsschr. f. d. Wiss. d. Jdt.« 1864, st. 326.

lub nieposłusznymi seniorom (*discolos et in legem Iudaicam peccantes*), którym przysługuje prawo nakładania na nich ciężkich kar, wypędzania z miasta a nawet pozbawiania życia«.

Tu zaliczyć także należy przywilej nadany żydom lwowskim przez Zygmunta Augusta w r. 1571<sup>1)</sup> (10 kwiet.) w Warszawie na prośbę niektórych panów rady królewskiej, którzy się za żydami u króla stawili, a zawierające cztery bardzo ważne artykuły dotyczące sądownictwa żydowskiego. W zakończeniu przywileju zwraca się król do »wszech wobec i każdego z osobna, którym to należy wiedzieć«, rozkazując ściśle wykonywanie artykułów pod karą 4000 złp. i »pod łaską naszą a powinnością swą«. Nie ulega wątpliwości, że ta nieco niejasna apostrofa odnosi się w pierwszym rzędzie do wojewody i jego urzędników; jestto zatem także porządek wojewódzki t. j. dla wojewody przeznaczony.

Przedewszystkiem przyznaje przywilej ten żydom lwowskim »na ich żądanie« prawo, że w sprawach kryminalnych, nie mają być sądzeni przez żadnego sędziego ani w więzieniu trzymani długo, lecz na sąd królewski odsyłani. Ze względu na to, że żydzi od dawna mają ten zwyczaj »za prawy swemi«, że sąd nad nimi tylko przy bóżnicy się odbywa, przeto i teraz obowiązany jest wojewoda tylko tam sprawiedliwość im czynić; od jego wyroku jest w każdej sprawie dopuszczalną apelacya do króla. Jeżeli wojewoda bawi poza Lwowem w swoich dzierżawach, to nie może w żadnym wypadku żyda tamże do sądu wzywać; wezwany zaś nie potrzebuje w takim razie jego rozkazu słuchać, za co nie spotyka go żadna kara.

W trzecim artykule przyznaje król żydom niezwykłą prerogatywę, wyraźnie sankcyonując prawo żydowskie jako czynnik prawny w pewnym wypadku, w którym prawo pospolite tamtemu się sprzeciwiało. Jeśliby po śmierci żyda zostały długi, którychby kredytorowie chcieli dochodzić na jego majątku, tedy przedewszystkiem ma być z tego majątku wiano pozostałej żonie oddane »według starego ich zwyczaju w Krakowie i Poznaniu zachowanego«, a później dopiero każdy swej pretensyi dochodzić może, jakkolwiek prawo pospolite stanowi »nie mając żadnego respektu na żeńskie wiano«, że wprzód wszystkie długi, któreby komu kiedy zmarły był winien, mają być umorzone. Wreszcie uwalnia ich król od hańbiącej powinności wyprowadzania złoczyńcy żyda, na śmierć skazanego, z miasta przez ich ulicę na miejsce stracenia, gdyż zwyczaj tego w żadnem zresztą mieście się nie zachowuje, a kara śmierci bez pomocy żydów przez mieszczan i cechy też może być wykonaną.

Oprócz tych statutów wydanych przez królów dla wojewodów celem unormowania stosunku gmin do administracyi ogólnej,

1) Arch. akt. grodz. lwow. Lib. 334, pag. 721—723.

służyły ku temu samemu celowi właściwe porządki wojewódzkie, czyli statuty, nadane gminie w własnym zakresie wojewody, a które — jak słusznie już zauważył Gumplowicz<sup>1)</sup> — są interpretacją przywilejów generalnych, zastosowaniem ich do pojedynczych gmin. Pierwszy tego rodzaju porządek wojewódzki znany nam jest z r. 1590<sup>2)</sup>. Nadał go wojewoda Stanisław Górka, żydom poznańskim, a raczej potwierdził »postanowienie«, które im niegdyś brat jego Łukasz, hrabia z Górki nadał był, a które podczas pożaru w Poznaniu w tymże roku zagięło. Jeżeli ten statut porównamy ze statutami wyżej omówionymi, żydom lwowskim i przemyskim nadanymi, zobaczymy, że i w stosunku gmin do zwierzchniej władzy panowała, podobnie jak i we wewnętrznym ustroju gminnym, zupełna jednolitość. W Wielkopolsce obowiązywały wojewodę i jego urzędników tesame przepisy, co i na Czerwonej Rusi. Tak samo jak żydom we Lwowie i Przemysłu wolno podług porządku wojewody Górki i żydom poznańskim wybierać sobie starszych z pośród siebie »kogo będą chcieli, każdego czasu, gdy im się podobać będzie, albo potrzeba tego poniesie, bez wiadomości mojej, albo urzędu mojego, w czym impedimentu żadnego mieć nie mają«. Wolno im również obierać sobie doktora, który nie podlega jurysdykcji wojewody, a który może wszystkie sprawy, toczące się między samymi żydami sądzić podług zakonu żydowskiego. Tylko w sprawach »o zbiecie i rany, któreby jeden drugiemu zadał« przyznaje sobie wojewoda sądownictwo. Sąd powinien się odbywać przy bożnicy w obecności starszych i tylko za ich zgodą może podwojewodzi wyrok wydawać; w innym razie ma być sprawa odsyłana do wojewody »*pro informatione*«. Żaden żyd nie może być z powodu jakiegoś występku gdzieindziej więziony, jak tylko w piwnicy pod bożnicą. Księgi i akta urzędu wojewódzkiego mają być w bożnicy pod zamkiem i kluczem wojewody chowane.

Zgodność treści owych trzech statutów utwierdza nas w przekonaniu, że w drugiej połowie XVI wieku nastąpiła w całej Polsce zmiana ustroju gminnego, z wybitną cechą autonomii wobec władzy zwierzchniej; owe statuty są niejako urzędową sankcją nowego stanu rzeczy, prawem uznaniem nowo ukształtowanych gmin.

Że ustrój gminny i jej stosunek do najbliższej jej zwierzchności państwowej, do wojewody i jego urzędników nie doznał w ciągu całego wieku XVII istotnych zmian, lecz że się na podstawie pierwowzoru owej reorganizacji t. j. statutu Zygmunta Augusta dla żydów lwowskich z r. 1569, we wszystkich gminach polskich jednolicie rozwijał, świadczą porządki wojewódzkie z XVII wieku pochodzące, między którymi zasługuje na uwagę w pierwszym rzędzie porządek wojewody i generała ziem ruskich, Marka na

---

1) Prawod. polsk. 113.

2) Nussbaum l. c. 123.

Wąreżu Matczyńskiego, wydany w r. 1692 (21 marca) dla żydów Lwowa, synagogi miejskiej i przedmiejskiej<sup>1)</sup>. Zaznaczając wyraźnie we wstępie, że się stosuje do dawnych praw i zwyczajów poprzedników swoich, które tylko potwierdza, ustanawia wojewoda Matczyński następujący porządek, który szczególnie do wiadomości podwojewodziego, namiestnika swego podaje: przedewszystkiem reguluje kwestyę pensyi<sup>2)</sup>, należącej się urzędowi wojewódzkiemu od lwowskich żydów i od miasteczek do gminy lwowskiej należących, oddaje ją w administracyę synagodze lwowskiej z tym warunkiem, ażeby się nie ważyła brać ponad postanowioną sumę ani szeląga; o wielkości tej sumy była mowa wyżej<sup>3)</sup>. Następny punkt odnosi się do elekcyi starszych w gminie lwowskiej miejskiej i przedmiejskiej, warując tylko wolność wyborów »podług praw i zwyczajów ich«. Sędzia żydów ma być wybierany z pomiędzy dwóch kandydatów, których starsi żydzi podadzą do potwierdzenia. Ani podwojewodzi, ani sędzia nie powinni piastować żadnego urzędu, bądź grodzkiego, bądź ziemskiego, ażeby przezto »jurysdykcyą województwa *convulsionem* prawa nie cierpiała«. Sądownictwo nad żydami powinno się odbywać tylko przy szkole w obecności starszych, którzy mają »według swego rozumu w sprawach i sądach wota wydawać«, podług starożytnego zwyczaju i prawa synagogi. Sądy mają się odbywać dwa razy na tydzień, w poniedziałek dla żydów miejskich, a we czwartek dla przedmiejskich, z wyjątkiem nagłych spraw obcych przybyszów, które mogą być sądzone każdego dnia oprócz świąt żydowskich. Obwiniony musi być wezwany przez podszkolnika żydów lwowskich; relacye względem oddania pozwów muszą być wpisane w protokół *sub nullitate processus*. Zarówno od wyroku podwojewody, jak i sędziego, przysługuje apelacya do wojewody. Wszystkie protokoły, księgi i akta sądowe mają być przechowane w izbie sądowej przy szkole w skrzynce, od której klucz ma być u sędziego. Wszelkie zeznania przed aktami muszą być w protokole podpisane przez zeznającego; bez takiego podpisu traci akt znaczenie prawne<sup>4)</sup>. Do spraw, toczących się między samymi żydami, nie powinien się ani pod-

1) Arch. akt. grodz. lw. Lib. 478, pag. 548—555.

2) O pensyi dla wojewody jest już mowa w porządku wojewódzkim dla żydów poznańskich z r. 1590: »A iż sławnej pamięci nieboszczykowi, bratu memu, panu wojewodzie mimo starodawne przywileje swe, pewną wagę szafrańu dobrowolnie byli postąpili, tedy je od tego wolnemi czynię i nie będą mi już więcej powinni dawać tylko po 10 funtów szafrańu, cymentu i po 100 zł. w monecie każdego roku na dzień św. Bartłomieja«. (Nussbaum l. c. 126). Prócz tego dawali znaczne podarunki przy wstępie na województwo lub przy awansie na wyższe krzesło (Ibid. 128).

3) Wyżej str. 734, uw. 1.

4) W rzeczywistości też zeznania żydów, zapisane w księgach podwojewódzkich lwowskich noszą wszędzie hebrejskie podpisy zeznających, niekiedy i treść zeznania w języku hebr.

wojewodzie ani sędzia mieszać; należą one bowiem do jurysdykcji starszych.

Charakterystycznym dowodem życzliwości, jaką się i w tym czasie kierował wojewoda wobec żydów, jest następujący artykuł:

»Że znajdują się liczni żydzi, którzy nie mając się do niczego, udają się na szarpaninę, to jest na usługi szelażnego, czopowego i arendy wybieranie, ale nad to, co im należy wybierają, więc zabiegając temu, aby ludziom krzywdy nie czynili, żeby się żaden z takowych żydów nie ważył służyć bez wiadomości starszych, a to dlatego, żeby starsi żydowscy obojej synagogi tak miejskiej, jako przedmiejskiej, uważali, czy ten, który się do tych, jako się rzekło, usług bierze, jest cnotliwy i niepodejrzany, żeby go mogli rekomendować ludziom, żeby onych nie zawieźć, szarpać nie będzie i przystojnie usługi swe odprawować ma, a to pod surowem karaniem, które się starszym żydom obojej synagogi w moc daje, aby takowych, którzy się niecnotami i z temi rzeczami parali, surowo karali a to bez żadnego respektu«. Zdarzyło się nieraz, że prywatne osoby dzierżawiące pobór podatków, wzbogacały się kosztem opodatkowanych, przez ten system wyzysku, zwany w dokumencie charakterystycznie »szarpaniną«. W kahałach tkwiło wówczas jeszcze tyle poczucia etycznego, że brał pokrzywdzonych w opiekę i starając się u wojewody tylko o kontrolę »nad cnotliwością« dzierżawcy, a nie ubiegając się sam o tę dzierżawę, coby z łatwością mógł osiągnąć<sup>1)</sup>. Niestety już w pierwszej połowie XVIII w. udają się same kahały na »szarpaninę«; żydzi zanoszą ustawiczne skargi na kahały o zdzierstwa przy poborze podatków, które wreszcie znajdują echo w izbie sejmowej. »Wiadomo« — czytamy w konstytucyi sejmowej z r. 1764 — »że obok sumy 60.000 zł. pols. żydowskiego pogłównego, które postanowione było konstytucyą z r. 1717, żydowskie starszyzny zbierają daleko więcej, szczególnie od żydów mieszkających na partykularzu i od przykahałów, obracają takowe na cele prywatne i na własną korzyść«<sup>2)</sup>. Sejm obmyśla tedy projekt, na podstawie którego możnaby wyższą sumę od żydów osiągnąć bez zbytecznego obciążania ich, a zarazem zapobiedz wyzyskowi kahałów.

Inne porządki wojewódzkie XVII wieku zawierają artykuły mniej lub więcej do punktów powyższego statutu podobne. Z ich treści widać, że były wywołane jakimś zamieszaniem lub nieprawidłowością w samej gminie, lub w jej stosunku do podwojewody. Celem naprawy tych stosunków zwracał się kahał do wojewody. Takie znaczenie ma np. porządek wojewody Stefana Czarnieckiego,

1) »Pinaks sędziów« w Przemyślu zawiera akt z r. 1745 (k. 108a), zakazujący komukolwiek wydzierzawienia czopowego lub szelażnego, wybranego od szynkarzów, bez wiadomości tychże pod karą cheremu, za co szynkarze zobowiązują się wpłacać rocznie do kasy kahałnej 80 zł. pols. Szynkarze woleli się opłacać kahałowi, aniżeli doznać zdzierstwa od prywatnej osoby.

2) Nussbaum I. c. 311.



dany żydom przemyskim, a potwierdzony przez króla Jana Kazimierza w Krakowie w r. 1660 (20 grud.)<sup>1)</sup>.

Wydanie statutu jest tem umotywowane, że »z nieposłuszeństwa niektórych swawolnych zboru tegoż żydów pochodzą pewne *inconvenientia*, kiedy pod czyjąkolwiek udając się protekcję uchodzą *sub praetextu* ichże należytych Skarbowi Rzeczypospolitej podatków i na zbór cały zaciągają nieznosne ciężary..... że i stąd żydzi wielkie cierpią *praejudicium*, kiedy od Jmć. Pana Podwojewódzkiego *vilipendio aegravantur*«. Wojewoda zamierza tedy tym aktem zapobiegać powagą urzędu swego, aby »tym podobne *in posterum non eveniunt inconvenientia*«. Jednem słowem: cały dokument zawiera skargi zwierzchnictwa żydów i środki dla ich załagodzenia. Tak samo i porządki wojewody Jabłonowskiego dla żydów lwowskich z r. 1691 (14 lipca)<sup>2)</sup>, i r. 1703 (5 paźdź.)<sup>3)</sup> są spowodowane — jak z ich treści łatwo domyśleć się można — skargami seniorów, domagających się interwencji w przeprowadzaniu niektórych punktów podstawowego statutu z r. 1569.

Tę samą cechę wreszcie nosi<sup>4)</sup> ciekawy bardzo pod względem kulturowym porządek wojewody Jabłonowskiego z r. 1726 (20 lipca)<sup>5)</sup> zawierający przepisy dla rabina lwowskiego. We wstępie do tego statutu czytamy: »Zasłał mię suplika od żydów kahału i pospółstwa miejskiego oraz i przedmiejskiego, iż rabin *novitates* sobie pozwala nad konstytucye w ich księgach duchownych zapisane<sup>6)</sup> od antenatów, które przedemną produkowane i przetłómaczone, uskarżając się, że rabin według ich rządzić się nie chce... zabiegając dalszym inkonweniencyom specyfikuję punkta wyraźnie«. Statut za-

1) Arch. m. przem. Lib. cop. 290, str. 337—343.

2) Arch. akt. grodz. lw. C. t. 478, pag. 646—548.

3) Ibid. C. t. 63, pag. 304—305.

4) Dla zupełności streszczamy w tem miejscu porządek wojewody krakowskiego, Władysława księcia Ostrogskiego z r. 1659 dla żydów krakowskich. (Zob. Gumpłowicz: Prawod. polsk. 113). Składa się z 6 punktów, w których wojewoda przyznaje starszym żydom prawo karania swawolnych, oznacza warunki apelacji do wojewody w sprawach pieniężnych, waruje żydom prawo, by ich w święto nie powoływano do sądu »co się też rozumieć ma i o jarmarku jarosławskim i na Gromnicę«, ustanawia sposób prezentowania fantów i ich takswania, a wreszcie zakazuje podwojewódzkim uzurpowania sobie procentu od wina żydowskiego.

5) Statut ten wpisano do ksiąg grodzkich dopiero w r. 1751 (26 kwiet.) (Akta grodz. lw. 561 pag. 1141—1146); w r. 1762 potwierdził go wojewoda ks. Czartoryski z okazji procesu wytoczonego przez cały kahał rabinowi lwowskiemu Chaimowi Symchowiczowi (Rappaport), znanemu z dysput mianych z Frankistami w katedrze lwowskiej. Potwierdzenie to jest w aktach wojewódz. lw.

6) Księga duchowna = pinaks kahału. — Finn w swem dziele: »Kirjah-neemanah« (Dzieje żydów a szczeg. rabinów we Wilnie), str. 38—40 podaje z pinaksu we Wilnie kilka punktów, dyktowanych przez kahał rabinowi Kahanemu Rappaportowi przy jego wyborze w r. 1708. Artykuły te dotyczą się zakresu działania rabina, normują jego prawa i obowiązki, a treścią swą zbliżają się do powyższego porządku.

wiera 16 artykułów, dotyczących się li tylko rabina, zakresu jego działania, atrybucyj mu przysługujących, określa jednym słowem prawa i obowiązki rabina w najrozmaitszych wypadkach ze względu na kahał i całe pospólstwo żydowskie. Mianowicie zaś normuje pensję rabinów (miejskiego i przedmiejskiego), jak i nadzwyczajne opłaty należące im się od kazań, od ślubu, od udzielenia godności »Morenu« i »Chuwera«; ogranicza ich uwolnienie od płacenia podatków, oznacza bliżej ich stanowisko wobec sądów duchownych (dajanów), starszyny, zjazdu ziemskiego i pospólstwa gminnego. Najważniejsze punkty tego »porządku«, mające zasadnicze znaczenie dla stosunków gminnych w wieku XVII i XVIII stanowią:

Żaden krewny rabinów nie może pełnić funkcji starszego lub sędziego (dajan). Rabin wolny jest od wszelkich podatków i kontrybucyj; traci zaś tę wolność, jeśli w jakiegokolwiek formie handel prowadzi. Pozwala mu się również przy swym stole jednego mieć syna lub córkę z zięciem, którzy także od podatków są wolni przez przeciąg trzech lat. Dwa razy w tygodniu powinien rabin zasiadać w izbie kahalnej w swym prywatnym pomieszkaniu dla jakiegokolwiek sprawy.

Tytułu »Chuwera« może rabin udzielić tylko 4 osobom w roku, i to takim tylko, którzy od trzech lat są zaślubieni, tytułu »Morenu« zaś tylko dwom osobom, od sześciu lat żonatym<sup>1)</sup>. Kłatwy ogłaszać rabin nie może bez zezwolenia starszych, udzielonego na sesji kahalnej. Dozwolona jest apelacja od dekretów rabina lub starszych do »kongresu generalnego ziemskiego«, a tem bardziej do urzędu wojewodzińskiego. Duchownych (sędziów) nie ma być więcej, tylko dwunastu w mieście i tyleż na przedmieściu; mają to być ludzie stateczni, rozumni, przynajmniej od dziesięciu lat ożenieni.

## B. Ustrój centralny.

### 1. Zjazdy gminne.

Oprócz organizacji kahalnej, którą szczegółowo skreśliliśmy, owej podstawy jednolitości ustroju w systemie żydowskiego samorządu, istniały jeszcze w Polsce zbory centralne, zjazdy czyli sejmy przedstawicieli gminnych z całej Polski, w aktach archiwalnych zwykle »*Congressus Judaicus*« zwane.

Centralizacja żydów w Polsce, objawiająca się w formie regularnie się odbywających zjazdów przedstawicieli gmin, bez jej cech właściwych — nie jest jedynym zjawiskiem w historii diaspory

<sup>1)</sup> »Chuwera« i »Morenu« są to tytuły poważnym, uczonym osobom przez rabina nadane, a połączone z pewnemi atrybucjami. Ten punkt ma zapewne zapobiedz frymarczeniu temi godnościami.

żydowskiej. Owszem spotykamy ją już o wiele wcześniej, ale i później także w innych krajach mniej lub więcej od Polski odległych. Mimoto posiada system centralny polski pewne właściwe znamiona, które go od tamtych istotnie odróżniają i wyższą doniosłość dają nadają. Chcąc te różnice i charakterystyczne cechy poznać, musimy najpierw krótki dać pogląd na organizację centralną w innych krajach, celem porównania jej z ustrojem centralistycznym żydów polskich.

Pierwsze tego rodzaju łączenie się żydów w większą całość występuje w Niemczech w XII wieku, w synodach rabinów główniejszych gmin z całych Niemiec. Nie można tym zborom odmówić większego znaczenia tak pod względem prawno-religijnym, administracyjnym, jak i ogólno-moralnym. Güdemann w przytoczonym już dziele<sup>1)</sup> poświęca im osobny ustęp, w którym dowodzi, że całe życie wewnętrzne żydów w Niemczech — a względnie w innych krajach, dokąd żydzi niemieccy gromadnie przybywali — jak ono się do dziś dnia utrzymało, ma swój początek i swą podstawę w owych synodach. Ażeby tę doniosłość pojąć i zrozumieć — powiada Güdemann — trzeba sobie uprzytomnić, że talmud, ów »kodeks życia« żydów — w najszerszem tego słowa znaczeniu — powstał na wschodzie i na stosunkach wschodnich jest cały zbudowany. Nowe środowisko, w jakie weszli żydzi, przybywszy do chrześcijańskiej Europy, musiało wywołać szereg ważnych kwestyj religijnych. Potrzeba było przystosować się do nowych stosunków, a tem samem należało dokonać kardynalnych reform religijnych, które nie jeden, ani dwaj rabini, lecz tylko reprezentacya najpoważniejszych i najznakomitszych rabinów przeprowadzić mogła<sup>2)</sup>. Z drugiej strony musiał przyznany żydom w Niemczech zupełny samorząd pod względem administracyi i sądownictwa w sprawach między samymi żydami, spowodować rabinów do wytworzenia jednolitego prawodawstwa i zarządu, co tylko wspólnemi siłami można było uskuteczyć. Ogromne znaczenie tej zbawiennej działalności synodów można dopiero ocenić, jeśli się uwzględni, że normy przez nie ustanowione służyły za podstawę życia wewnętrznego nie tylko w Niemczech, ale i we Francyi, Włoszech, a później w XVI wieku pośrednio i w Polsce. Wreszcie także moralność, która podczas wojen krzyżowych bardzo upadła, została przez synody podźwigniętą<sup>3)</sup>. Tak więc przyznać należy synodom niemiec-

<sup>1)</sup> Güdemann: *Erziehungswesen* I, str. 255—259.

<sup>2)</sup> Jedną z najważniejszych kwestyj ogólnospołecznych była sprawa polygamii, która w talmudzie jest tolerowaną, podczas gdy stosunki europejskie wymagały wprowadzenia monogamii. Tę reformę zaprowadził już słynny rabin francuski R. Gerschon (960—1028), ale jakkolwiek wielkiego miru zażywał, to przecież nie wszędzie poddano się jego reformie. Dopiero synody surowemi uchwałami kilkakrotnie powziętymi, utwierdziły ją i utrwały. (Güdemann l. c.)

<sup>3)</sup> Ibid.

kim w XII i XIII <sup>1)</sup> wieku znaczenie epokowe, ale istotą swoją różnią się one zupełnie od sejmów żydowskich w Polsce, o wiele późniejszych.

Zupełnie inny system centralizacyjny spotykamy w dziejach żydów w królestwie Sycylii, z końcem XV wieku, bezpośrednio przed ich zupełnem wypędzeniem stamtąd przez Ferdynanda II Katolickiego. Od dawna już toczyła się tam walka między rządem, chcącym zarząd gmin żydowskich objąć we własne ręce i pod własnem kierownictwem je zjednoczyć a między żydami, dążącymi do zupełnej autonomii<sup>2)</sup>, zjawisko, które później w Polsce — jakto wyżej wykazaliśmy — się powtarza. Czy żydzi od swych dążeń odstąpili dobrowolnie i przyjęli wreszcie centralizację rządową, nie wiemy. Dosyć, że w drugiej połowie XV wieku spotykamy w Sycylii parlament żydowski, urządzony na wzór parlamentu państwowego, zjawisko w całej zresztą historii żydów w Europie nieznane. Podobnie jak i parlament królestwa, zwołuje namiestnik w imieniu króla w r. 1469 (9 marca), przedstawiciele szesnastu największych gmin sycylijskich do Palermo celem obradowania nad sprawami dotyczącymi się króla; (»przez swoje zjawienie się sprawią królowi wielką przyjemność«). Szczegółów rozpraw parlamentarnych źródła nie podają, ale informują nas dokładniej o drugim a zarazem i ostatniem zebraniu parlamentu za Ferdynanda. Już w styczniu r. 1489 jest w dokumentach mowa o ogólnem zebraniu żydów i o deputacyi wysłanej do Ferdynanda. W maju tegoż roku zwołuje namiestnik parlament żydowski na czerwiec do Palermo; każda gmina wysyła jednego albo dwóch godnych przedstawicieli.

Już 26 lipca przedkłada parlament adres lojalności królowi, a w załączeniu naturalnie odpowiedni dar pieniężny. Tegoż roku jeszcze (7 paźdz.) następuje odpowiedź królewska, nader życzliwa. Król potwierdza w niej wszystkie prawa i przywileje żydów, dalej wszystkie przywileje nadane im przez swoich poprzedników, dalej bulle udzielone im przez papieży, nawet gdyby dotychczas z nich nie czynili użytku »z obawy przed duchownymi albo ludem«. Następnie zrzeka się swego prawa mianowania zwierzchników i urzędników gminnych w Palermo, zadowolając się wyborem jednego z 4 kandydatów, postawionych przez samych żydów. Przywilej, zawierający wiele innych jeszcze koncesyj różnego rodzaju kończy się słowami: ...»*Approbamus, ratificamus, auctorizamus ac etiam de novo concedimus... roboramus in quantum dici potest et intelligi ad vestri bonum sanum*

1) Synody niemieckie w XIV i XV wieku nie mają już tego znaczenia. Ich charakter jest tylko prowincjonalny. Zwoływano je w razie niebezpieczeństwa Najbardziej poważany rabin prowincyi wezwał gminy do wysłania deputatów. Uchwały wysłano do wszystkich miast i kazano je publicznie obwołać. (Grätz VIII nota 5).

2) »Israel. Monatsschrift« (Dodat. do »Jüd. Presse«) 1897 Nr. 7 podług dokumentów archiwalnych wydanych w tymże roku.

*et sincerum intellectum*«. Trzy lata później wypędził Ferdynand wszystkich żydów, a temsamem kończą się ich dzieje w Sycylii<sup>1)</sup>.

Inaczej przedstawia się centralizacya żydów w księstwie Hessen, w Niemczech. Już od XVI wieku tworzyły wszystkie gminy w księstwie całość, jak o tem świadczy reskrypt księcia z r. 1633, zaczynający się od słów: »*In Versammlungk der Heuptter gemeiner Iudenschaft sampt und sonders inwohner dess landess Ober und Nieder hessen, welche vohr diessem undt nuhn lang her in einigkeit auch Verbindungk stedt, ..dass keiner von dem andern sich zu scheiden ..ja vielmehr zusammen geheftet und verknipft zu sein bleiben sollen und müssen*«). Wyrazem tej łączności były zebrania czyli sejmy, odbywające się w regule co trzy lata, tylko na wyraźne wezwanie księcia<sup>3)</sup>. Na tych zborach musieli się zjawiać ojcowie rodzin, względnie wdowy, matki rodzin, ze wszystkich gmin. Nienależycie usprawiedliwiona nieobecność pociągała za sobą karę do 5 do 50 zł., którą nakładali komisarze książęcy. Ci bowiem przewodniczyli owym sejmom, których głównem zadaniem było: rozkład podatków, księciu należnych, mianowanie rabina krajowego, wybór zwierzchników celem ustanowienia przepisów i obradowania nad sprawami gminnymi wogóle. Sejmy te, trwające zwykle 23 dni były dla żydów bardzo ciężkim obowiązkiem; kilkakrotnie prosili o ich rzadsze zwoływanie, ale prośby te żadnego nie odniosły skutku. Kontrola państwa jednak nie rozciągała się na wszystkie sprawy, w sejmie traktowane. Owszem w sprawach ściśle wewnętrznych przyznano żydom wolność ustanawiania uchwał, dotyczących się bądź to rabina i jego funkcyi, bądź administracyi gminnej, wogóle społecznego życia, podług własnego upodobania<sup>4)</sup>. Nie wchodzimy jednak w szczegółowy rozbiór tych postanowień sejmowych; wystarczy powyższa ogólna charakterystyka hesskiego systemu centralnego, ażeby poznać istotne różnice między nim a tążsamą instytucją u żydów polskich.

Jakie właściwości cechują zjazdy żydów w Polsce, w odróżnieniu do wszystkich innych zarządów centralnych? Najwidoczniej występuje ta różnica w porównaniu ze zjazdami w Niemczech w XII i XIII wieku. Podczas gdy tam mamy przed sobą synody, a więc tylko zebrania duchownych zwierzchników gmin, rabinów,

<sup>1)</sup> Ibid.

<sup>2)</sup> Wiadomości o sejmach żydowskich w księstwie hesskiem czerpiemy z rozprawy dra Munka, pod tyt. »Die Constituten der sämtlichen hessischen Iudenschaft im J. 1690« w dziele zbiorowem: »Jubelschrift zum 70 Geburtstag des Dr. J. Hildesheimer« Berlin, 1890, str. 69—83.

<sup>3)</sup> Z powodu sejm u odbytego bez wyraźnego rozkazu księcia z własnej inicjatywy żydów, nałożył tenże na uczestników reskryptem z dnia 30 marca 1723 r. — ogromne kary. Rabin musiał zapłacić 300 zł. kary, przełożeni gmin po 200 zł., wszyscy inni, którzy na zgromadzeniu byli obecni po 30 zł. (Ibid. 70, uw. 3).

<sup>4)</sup> Munk l. c. Oddz. hebr. str. 77—85; jestto publikacya pinaksu sejmowego, zawierającego statuty i uchwały sejmowe od r. 1690—1738.

działających na własną rękę, których uchwały nie posiadają też ścisłej mocy prawnej, lecz tylko zależą od powagi i godności ich wydawców, to zjazdy żydów polskich stanowiły reprezentację gmin względnie ich przełożonych świeckich w pierwszym rzędzie, przez pospólstwo do wspólnych narad upoważnionych; nie rabini, lecz zwierzchnicy gminii mieli — zwłaszcza w sprawach administracji — wpływ rozstrzygający. Jednem słowem, pierwsze miały charakter więcej duchowny, religijny, drugie więcej świecki, polityczny. Inna kardynalna różnica polega na tem, że podczas gdy tamte były zwoływane tylko od czasu do czasu w razie potrzeby z inicjatywy jednego rabina, to polskie zjazdy były istotnym czynnikiem organizacyi, jej stałą a zarazem i najwyższą formą, były ciałem ustawodawczem; jako takie występowały one i wobec władzy państwowej i zbierały się regularnie podług raz ustanowionej normy, i wykonywały zarówno obszerną, jak i zbawienną działalność przez dwa blisko stulecia.

Parlament żydowski w Sycylii o tyle tylko podobnym był do znacznie późniejszego sejmku żydowskiego w Polsce, że był również zebaniem zwierzchników gmin. Ale ta zewnętrzna analogia niknie wobec wewnętrznego przeciwieństwa obu instytucyj prawodawczych. Pierwsza, naśladująca ustroj ogólny państwowy, zawiadująca swoje powstanie inicjatywie rządu, a w ciągu swego krótkiego istnienia nosi piętno rządowe, cechy ogólnej administracji, w której skład ściśle wchodzi, stojąc pod kontrolą namiestnika królewskiego. Podstawą tej instytucyi w Polsce była zupełna autonomia we wszystkich sprawach wewnętrznych. Ta samodzielność w działaniu stanowi właściwą cechę zjazdów polskich; zwierzchnia władza państwowa nie wkracza w ich kompetencję, gdyż odnosi się do nich jedynie w sprawach podatkowych, jako do reprezentacyi całego żydostwa polskiego, niewykonuje zresztą aż do połowy XVIII w. żadnej nad nimi kontroli.

Ten charakter autonomiczny odróżnia je też od sejmów żydowskich w księstwie hesskiem, z którymi zresztą co do zakresu działania, obejmującego prawie wszystkie strony życia wewnętrznego jak i co do czasu swego trwania najczęściej mają podobieństwa. Zjazdy hesskie były żydom przez księcia narzucone; tylko na jego rozkaz zbierać się mogły, i to pod przewodnictwem komisarzy książęcych; o autonomii tedy w tej instytucyi mowy być nie mogło.

Tak tedy odróżniają się sejmy żydów w Polsce swoją istotą mniej lub więcej od wszystkich podobnych zborów centralnych, jakie w historii dyaspory kiedykolwiek na jaw wystąpiły.

Jako instytucja autonomiczno-centralna, ustawodawcza, która wpływem swoim i zakresem działania nie tylko pojedyncze prowincye, ale wszystkie gminy całej Rzeczypospolitej polskiej obejmowała i nie tylko administrację wewnętrzną tych gmin normowała, ale swemi uchwałami głęboko w stosunki socyalne, etyczne i pedagogiczne wnikała, jako najwyższy organ pośredniczący między ogółem żydostwa

polskiego a władzą państwową stale przez przeciąg dwustu blisko lat — stanowią zjazdy czyli sejmy gmin żydowskich w Polsce w istocie jedyne zjawisko w dziejach żydów europejskich<sup>1)</sup>.

## 2. Początek zjazdów gminnych w Polsce.

Kiedy powstały zjazdy żydowskie w Polsce i jakie czynniki wpłynęły na ich powstanie, wewnętrzne czy zewnętrzne, czy stosunki ekonomiczne lub polityczne były ich przyczyną, czy też potrzeby religijne — jak niegdyś w Niemczech — je wywołały? To są kwestye, które przedewszystkiem nas tutaj zajmują przy skreśleniu tego charakterystycznego systemu centralnego.

Już wprzódzy zaznaczyć musimy, że *terminus a quo* owych sejmów nie jest dokładnie znany, tak, że tylko pośrednio, wnioskując z pewnych faktów historycznych, w przybliżeniu oznaczyć go można.

Wiemy ze źródeł hebrejskich, że żydzi krakowscy zwracają się w r. 1454 do synodu rabinów niemieckich w Bingen<sup>2)</sup> ze skargą nad swą niedolą, spowodowaną przybyciem mnicha Jana Capistrano, legata papieża Mikołaja V do Polski. Ten bowiem podniecając przez cały czas swego całorocznego prawie pobytu w Polsce, króla Kazimierza Jagiellończyka do prześladowania innowierców a popieranym przez Zbigniewa Oleśnickiego<sup>3)</sup> starał się go nakłonić do odwołania przywileju, nadanego żydom przez Kazimierza Wielkiego, a natomiast do wprowadzenia w życie ustaw synodalno-kościelnych, przez sobór bazylejski potwierdzonych, tchnących nienawiścią wobec żydów. Zwracają się więc żydzi do synodu w Bingen z prośbą o radę, a prawdopodobnie i o wsparcie pieniężne celem odwrócenia grożącego im niebezpieczeństwa. »Ow mnich« (Capistrano) — pisze R. Meisterlein do R. Seligmána zwołującego synod — »dokucza także mieszkającym pod królem Polski, w Krakowie i okregu, które to ziemie uchodziły zawsze za przytulisko dla rozprószonych (żydów); nikt w świecie nie wierzyłby, że wróg i nieprzyjaciół (żydów) dotrze do bram Polski. Teraz oni przyciśnieni jarmem króla i książąt pisali do nas, prosząc o pomoc i o środki zaradcze«<sup>4)</sup>.

1) Sejmy żydów polskich zajmują tedy tylko skutek swych właściwych znamion tak wybitne miejsce w historii żydowskiej. Grätz (IX, 483) przesadza, twierdząc, że one już jako centralizacja żydów wogóle są »jedynym w dziejach żydów zjawiskiem«. Parlament żydów w Sycylii i sejmy hesskie nie były mu jeszcze znane; synodom rabinicznym w Niemczech nie przypisywał wielkiego znaczenia.

2) Miasto w prowincyi Hessen, na lewym brzegu Renu.

3) Ten w maju r. 1454 wystosował list do króla, w którym, powołując się na Kapistrana, czyni mu ciężkie wyrzuty za potwierdzenie przywileju żydowskiego, rzekomo przez Kazimierza Wielkiego nadanego. ...»Co z jaką obrazą Boga się stało, jak sławę Waszej Król Mości przyćmiło, jak jest ludziom w obrzydzeniu, wiesz dobrze od Ojca Jana Capistrano« (Kraushar I. c. II, 81).

4) Grätz VIII, 411 (Nota V).

Ten fakt, że Żydzi krakowscy lub może nawet z całej Małopolski szukają pomocy i rady u synodu rabinów w Niemczech, świadczy wyraźnie, że wogóle instytucja centralistyczna wtedy u Żydów polskich jeszcze nie istniała; w innym razie bowiem objęłaby owa reprezentacja pośrednictwo w tej sprawie, a Żydzi krakowscy odnosiliby się ze swemi skargami do niej a nie do synodu zagranicznego. Oprócz tego pozytywnego faktu przemawia przeciw powstaniu zjazdów w XV wieku ta okoliczność, że tak szeroki organ centralny nie był wówczas wcale potrzebnym, gdyż ilość gmin żydowskich tak w Polsce jak i na Litwie była dość szczupłą<sup>1)</sup>. Tak tedy sejmy żydowskie w Polsce przed początkiem wieku XVI nie istniały. Dlatego słusznie przyjmują nowsi uczeni powstanie sejmów albo od pierwszej<sup>2)</sup>, albo od drugiej połowy tegoż wieku.

Pierwszy, który tę kwestyę źródłowo opracował, był Grätz. Upatruje on początek sejmów żydowskich za Stefana Batorego, który wielką przychylnością wobec Żydów się odznaczał<sup>3)</sup>, a za którego panowania myśl takiej jednolitej organizacyi, w łonie żydostwa zrodzona, mogła mieć widoki urzeczywistnienia.

Wewnętrzną przyczynę zaś powstania zjazdów wyjaśnia Grätz w następujący sposób: Głównemi ogniskami handlu w Polsce były w XVI i XVII wieku Jarosław<sup>4)</sup> i Lublin<sup>5)</sup>. Tam odbywały się co-

<sup>1)</sup> Ilość gmin w Polsce w owym czasie podaliśmy wyżej. Na Litwie istniały z końcem XV wieku następujące gminy: trocka, brzeska, grodzieńska, łucka i włodzimierska (Nussbaum l. c. 79).

<sup>2)</sup> Czacki w swej »Rozprawie o Żydach« (str. 178) przytacza wezwanie synodu żydowskiego w Polsce do Żydów (bez daty i miejsca) rzekomo z czasów Zygmunta I, zachęcające ich w napuszonym stylu do pielegnowania nauk. Gdyby ten dokument był autentyczny, to kwestya początku zjazdów byłaby rozwiązana. Ale już Grätz (IX, 465) wyraził słusznie swe powątpiewanie co do jego autentyczności. Styl bowiem (podług tłumaczenia polskiego) nie jest hebrejski, wezwanie nie ma wcale podpisów, a ze znanych w tym czasie rabinów polskich żaden nie stał na takim stopniu ogólnego wykształcenia, by myśl pielegnowania nauk między ogółem żydostwa mógł propagować. Dodać należy, że Żydzi sami do wykonywania takiego wezwania nie daliby się w XVI wieku nakłonić.

<sup>3)</sup> Stefan Batory wziął w opiekę Żydów litewskich obwinionych o zamordowanie chrześcijańskiego dziecka i wydanym uniwersałem ogłosił, że zbadawszy naukę żydowską przekonano się, iż Żydzi nie posiadają żadnych prawideł o dzieciobójstwie, że niesłusznie zarzuca się im te zbrodnie, rzekomo pochodzące mającą z ich potrzeb religijnych. Wydawał również Żydom różnych miast przywileje, znoszące ich ograniczenia handlowe i przemysłowe, obdarzając ich różnemi wolnościami (Nussbaum l. c. 171—174).

<sup>4)</sup> Connor, lekarz przyboczny Jana Sobieskiego, Anglik, pisze w swem dziele: »Beschreibung des Königreiches Polen« (ed. Lipsk, 1700) o tych dwóch miastach, jak następuje:

str. 315: »Jaroslav ist wegen seiner Messe berühmt, so am Maria Reinigungstag gehalten wird, und die berühmteste in ganz Polen ist. Es werden nicht allein hieher allerhand Waaren aus Persien, von Constantinopel, Venedig, Moskau und Amsterdam, sondern auch wie man vorgibt, über 400.000 Stück Vieh, und halb soviel Pferde gebracht«...

<sup>5)</sup> Ibid. str. 302 »...Lublin... hat grossen Zuspruch von den türkischen, armenischen, moscovitischen und teutschen Kaufleuten, insonderheit zur Zeit der 4 berühmten Messen, welche jährlich allhier gehalten werden«...



rocznie jarmarki, na które kupcy a więc i żydzi z całej Polski się zjeżdżali.

Otóż był zwyczaj, że na te targi przybywali także uczniowie wyższych szkół (jeszib) w towarzystwie swych nauczycieli, aby się popisać wiedzą swą przed innymi rówieśnikami w obecności licznych gości, lub, aby się przysłuchiwać wykładom słynnych nauczycieli z różnych miast<sup>1)</sup>. Zjeżdżali się również do tych miast bogaci żydzi, ojcowie córek na wydaniu, dla upatrzenia sobie wśród kandydatów na rabinów, mężów dla swych posażnych córek<sup>2)</sup>. Oprócz tego przybywali na czas jarmarków rabini główniejszych gmin ze swemi kolegiami sędziowskimi dla roztrygania sporów handlowych między żydami różnych miast, dalej zwierzchnicy gmin i inne wybitniejsze osoby dla naradzenia się nad ważniejszymi kwestyami, obchodzącemi ogół żydów.

Otóż błogie następstwa tych narad — tak kombinuje Grätz — musiały być tak doniosłe, że stworzyły myśl urządzenia regularnych zjazdów przełożonych gmin dla stanowienia ogólnie obowiązujących rozporządzeń<sup>3)</sup>. Imiona tych mężów, którzy tę myśl przeprowadzili i urzeczywistnili, nie są niestety znane; szukając jednak pomiędzy rabinami, którzy z końcem XVI wieku urząd ten pełnili, można się domysleć, kto z pomiędzy nich mógł być właściwym organizatorem owych zjazdów, kto mógł im nadać charakter sejmów żydowskich.

Grätz przypuszcza, że był nim R. Mordechaj Jafe (1530—1612), rabin pochodzący z Pragi, który później był w Wenecyi, a stąd przybył do Polski, gdzie sprawował funkcję rabina w Grodnie, Lublinie i Krzemieńcu od r. 1575 do 1592. Posiadał on nie tylko głębokie wykształcenie talmudyczne, jak to dzieła jego wskazują, ale i pewien zasób wiedzy ogólnej, zajmował się filozofią i astronomią, tak, że powagą swą i znaczeniem mógł on w pierwszym rzędzie być wykonawcą myśli organizowania wszystkich żydów polskich.

On wśród współczesnych mógł najlepiej ocenić potrzebę i doniosłość centralnego ustroju, on też wpływem swem stano-

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. — 520.

<sup>2)</sup> Hannover w »Jawen Mezullach« (I. c.) pisze: ...Kto tylko miał syna albo córkę na wydaniu, przyjeżdżał na jarmark i tam zaręczał ich, gdyż każdy znalazł tam swoją parę. Na każdym jarmarku odbyło się kilkaset zaręczyn, niekiedy dwa tysiące. Żydzi, tak mężczyźni, jak i kobiety, nosili wspaniałe suknie, gdyż byli poważani w oczach władzy i ludu«.... Można to ówczesnym żydom poczytać za zaletę (gdzieniegdzie i dziś jeszcze ta tradycja się zachowała), że nie pieniądź, lecz jedynie ród (jichno), a szczególnie pochodzenie z rodziny rabinackiej, decydował przy wyborze małżonka. Najgorętszą ambicją bogatego żyda było posiadać zięcia, choćby biednego, ale uczonego talmudystę, dla którego starał się wszelkimi środkami o posadę rabinacką.

<sup>3)</sup> Die Führer und die Gemeinden — zauważa Grätz — müssen damals von einem guten Geiste beseelt gewesen sein, dass sie auf ein solches Zusammenwirken eingingen. (Grätz. IX, 483).

wiskiem zdołał zapewne przypadkowe sądy rabiniczne zamienić w regularne zjazdy nie tylko rabinów, ale wogóle przedstawicieli gmin, on przez wypracowanie obowiązujących statutów mógł im nadać stałą i trwałą formę<sup>1)</sup>.

Przeciw tej hipotezie, jakoby początek ustroju centralnego u żydów polskich w formie sejmów datował się dopiero od końca XVI wieku, występuje uczony rosyjski Harkawi, który na podstawie źródłowych badań doszedł do rezultatu, że owe sejmy powstać mogły tylko między latami 1515—1530<sup>2)</sup>, za panowania Zygmunta I. Twierdzenie swoje opiera Harkawi na »Responsach«<sup>3)</sup>, z których pośrednio o istnieniu zjazdów stałych już w pierwszej połowie XVI wieku wnioskować można, oprócz tego na kilku faktach historycznych, wskazujących na usiłowania Zygmunta I, dążące do stworzenia centralnej organizacji żydów<sup>4)</sup>, z czego histo-

<sup>1)</sup> Przypuszczenie to ostatnie opiera Grätz głównie na kronice hebrejskiej »Cemach Dawid« (przez R. Dawida Gansa, rabiną praskiego 1541—1613), która o zjazdach żydowskich w Polsce czyni pierwszą wzmiankę przy opisie żywota rabiną Mordechaja Jafe, o którym donosi, że był »przewodniczącym i głównym wielkich przełożonych jeshib i sędziów trzech krajów«. (Grätz IX, 485)

<sup>2)</sup> »Woschod, 1884«. Ponieważ tego rocznika otrzymać nie mogliśmy, więc opieramy nasze sprawozdanie na dokładnem streszczeniu dotyczącej rozprawy Harkawego, podanem w »Haasif« II, 393—396 przez Atlasa.

<sup>3)</sup> Głównie odwołuje się H. na »responsa« R. Isserlesa (Rému) (um. 1573), które zawierają wzmianki o »sędziach prowincjonalnych«, o »zwierzchnikach prowincjonalnych«, o rozstrzyganiu sporów, czyto między pojedynczemi osobami, czyto między gminami na jarmarku w Lublinie. Z tą ostatnią wzmianką zgadza się podług H. dokument z r. 1533, (publik. w »Russko-Jewr. Archiwie« I, 192), z którego wyraźnie widać, że żydzi już wtedy zwracali się ze swemi sprawami spornymi do rabinów czyli doktorów w Lublinie.

Wszystkie te dowody jednak nie wytrzymują krytyki. Grätz znał również responsa Isserlesa, nie posłużyły mu one jednak za źródło do początku zjazdów, ponieważ — jak słusznie sam wyraźnie zauważył — responsa lub inne dzieła hebrejskie z pierwszej połowy XVI wieku nie wspominają nigdzie wyraźnie o zjazdach »waad« (jak brzmi termin techniczny później we wszystkich aktach owych zjazdów), jako o czynniku wewnętrznej organizacji żydów. Z tego, że na jarmarkach rozsądzano sprawy, jeszcze nie wynika wcale, że już wtedy oprócz sądu odbywały się podczas jarmarku narady wspólne, stałe nad sprawami, ogół żydów polskich dotyczącymi. Natomiast można przypuścić, że już w pierwszej połowie XVI wieku istniały zjazdy prowincjonalne. Senior generalny zamianowany przez króla zwoływał może od czasu do czasu przedstawicieli podległych mu gmin dla wspólnej narady. Do tych zjazdów odnosi się zapewne wzmianka w responsach Remu o »kierownikach kraju«, jakoteż wzmianka w dziele R. Salomona Lurje o »zjeździe kahałów, (Responsa tegoż nr. 65); późniejsze ogólne zjazdy nazywają się bowiem »zjazdami 4 krajów«. Z responsum Isserl. nr. 730, wynika, że zjazdy kahałów wszystkich trzech krajów (Wielkopolski, Małopolski i Litwy), odbywały się w pierwszej połowie XVI wieku tylko w razie grożącego niebezpieczeństwa »w sprawie podatków lub fałszywego oskarżenia o dzieciobójstwo«.

<sup>4)</sup> Harkawi nie znał jeszcze dokumentu, w którym Zygmunt I w r. 1541 mianuje Mojżesza Fisza, doktora medycyny, seniorem czyli rabinem generalnym dla całej Małopolski; już ten sam fakt wyklucza istnienie zjazdów na zasadzie autonomii w owym czasie, w jakiej to formie je później spotykamy.

ryk ten wnioskuje, że i owe sejmy tylko z wiadomością i przy pomocy króla Zygmunta I powstać mogły.

Do tego samego wyniku dochodzi także, inniemi jednak drogami, Dembitzer <sup>1)</sup>. Zbija on przedewszystkiem twierdzenie Grätza, jakoby rabin Mordechaj Jafe był organizatorem owych zjazdów, dowodząc, że mimo swego ogólnego wykształcenia nie uchodził on wcale między współczesnymi za najznacznieszego rabina, czego najlepszym dowodem jest to, że dzieła jego nie zażywały tej samej powagi w życiu praktyczno-religijnem żydów, co dzieła innych współczesnych mu rabinów. Tem samem prawem a może i większem, możnaby innym rabinom przypisać inicjatywę tej centralizacyi, jak n. p. rabinowi Józefowi Katz, który przeszło 50 lat był kierownikiem wyższej szkoły w Krakowie i swą głęboką wiedzą zażarbił sobie poważanie w najwyższych sferach. Zdaniem Dembitzera powstały zjazdy żydowskie równocześnie z napływem żydów niemieckich do Polski i z towarzyszącym temu napływowi rozwojem nauk talmudycznych za Zygmunta I, za którego panowania żydzi równym się cieszyli dobrobytem, jak za Stefana Batorego. Wywody jednak, mające to przypuszczenie utwierdzić, są zanadto ogólnikowe, powierzchowne, ledwie gdzie źródłem bezpośredniem poparte, tak, że kwestyi istotnie nie rozwiązały.

Z powyższego przedstawienia ustroju lokalnego u żydów polskich i z źródeł dotyczących tej kwestyi, łatwo zrozumieć, że punktem wyjścia dla oznaczenia początku zjazdów musi być ów wyżej przytoczony przywilej, nadany żydom Wielkopolski 13 sierpnia r. 1551, w którym Zygmunt August zawarował im wolność elekcji rabinów generalnych. Tylko na podstawie tego przywileju, który później i w innych prowincjach obowiązywał, mogła się wyrobić tak szeroka autonomia, która musiała wyprzedzić założenie centralnego organu, łączącego wszystkie gminy całego królestwa na zasadzie autonomicznej. Tu należy także ów niemniej ważny przywilej nadany żydom lwowskim w r. 1569 a kilka lat później żydom przemyskim i poznańskim, a bez wątpienia i żydom innych główniejszych miast. Ten dokument wyzwalający ustrój lokalny gminny z pod wszelkiego wpływu władz zewnętrznych, a szczególnie urzędu wojewodzińskiego, jest drugim ważnym czynnikiem, przygotowującym podstawę i warunki do planu zorganizowania wszystkich żydów polskich.

Wolno wybrani rabini generalni (czyli dla całego województwa) i miejscowi, wolno wybrani zwierzchnicy gminni nie byli więcej — jak dawniej — narzędziem w ręku króla lub wojewody, lecz rzeczywistymi przedstawicielami woli narodu, którym dobro powierzonych im gmin leżało na sercu, którymi w wykonywaniu urzędu kierowała wyższa idea poświęcenia swych sił sprawie ogółu.

<sup>1)</sup> Dembitzer: Kritische Briefe (hebr.) Kraków, 1892 (Listy do Grätza, Sokołowa i innych)..

Z nimi ogół sympatyzował; ich rozkazom był posłuszny; ich plany i zamiary znajdowały echo w sercach ludu; do nich tylko można stosować piękne słowa Grätza, że »dobry duch« natchnął kierowników i gminy do stworzenia organu dla wspólnej, zbawiennej działalności.

Z tego wychodząc założenia, dochodzimy do wniosku, że sejmy żydowskie w Polsce powstały w drugiej połowie XVI wieku, albo w ostatnich latach Zygmunta Augusta albo — co prawdopodobniej — za Stefana Batorego.

Co do osoby, od której bezpośrednio inicjatywa wyjść mogła, trudno kateryczne wypowiedzieć zdanie.

W drugiej połowie XVI wieku występują prawie we wszystkich większych miastach znakomici rabin, z których każdy ma równe prawo i pretensję do szaczytnego tytułu organizatora sejmów żydowskich w Polsce, gdyż właściwi twórcy ustroju centralnego imion swych potomkom nie przekazali. Jak długo pewnych nie posiadamy źródeł, wyrządilibyśmy krzywdę każdemu z owych słynnych rabinów, gdybyśmy jednego z nich ponad wszystkich innych wynosili.

### 3. Rodzaje zjazdów.

Zjazdy były dwojakie: generalne i prowincjonalne.

Co do pierwszych należy rozróżnić: »zjazd 4 krajów«<sup>1)</sup>, czyli zebrania przedstawicieli gmin z wszystkich ziemstw w Koronie i »zjazdy litewskie«. W skład pierwszego wchodziły prowincje następujące: Wielkopolska, Małopolska, Ruś Czerwona z Podolem, Wołyń z Ukrainą<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> W aktach archiwalnych polskich brzmi tytuł: »Zjazd generalny żydów koronnych«. Niewłaściwie nazywa Grätz te zebrania »synodami« (Vier-Länder-Synode); przez te rozumie zwykle zbory duchowne, podczas gdy owe zjazdy miały właśnie charakter świecki, po części polityczny, jakto wyżej już wykazaliśmy.

<sup>2)</sup> Kwestya co do terytoryów, które wchodziły w skład zjazdu koronnego jest dość zawiła. W źródłach hebrajskich bowiem występuje on pod różnemi nazwami. Najczęściej spotyka się nazwę »zjazdu 4 krajów«, jednakowoż z końcem XVI wieku wspominają źródła o »zjeździe 3 krajów« i o »zjeździe 5 krajów«.

Czy wszystkie te nazwy to samo oznaczają, czy też wskazują na rozwój zjazdów?

Harkawi (Woschod I c.), wychodząc z przypuszczenia, że zjazdy powstały z początkiem XVI wieku powiada: »Z początku wchodziły w skład zjazdu 3 prowincje: Wielkopolska, Małopolska, Ruś Czerwona. Po zawarciu unii lubelskiej w r. 1569, kiedy przyłączono Wołyń do krajów koronnych, poddali się także żydzi tamtejsi centralizacyi żydów koronnych, nie mieli jednak jeszcze równouprawnienia, tak, że zjazd dalej nosił nazwę »zjazdu 3 krajów«. Dopiero w drugim dziesięcioleciu XVII wieku przyjęto i gminy wołyńskie w poczet członków czynnych zjazdu i odtąd nosi on tytuł »zjazdu 4 krajów«. Litwa zaś miała od początku swój własny sejm; do sejmu koronnego zaś wy-

W sejmie generalnym litewskim brały udział z początku tylko trzy główne kahały ze swemi »parafiami« tj. Brześć, Grodno, Pińsk; od r. 1651 także Wilno, a od r. 1691 Słuck, tak że w XVIII wieku zbierali się deputaci pięciu ziem. Biała Ruś miała osobny organ centralny, nie wchodzący w skład sejmu litewskiego<sup>1)</sup>.

Sejmy czterech krajów odbywały się z początku tylko w Lublinie; w r. 1608 spotykamy pierwszy raz zjazd generalny w Jarosławiu<sup>2)</sup>, a od tego czasu odbywały się one dwa razy rocznie (na wiosnę i w jesieni) w obu powyższych miastach aż do końca XVII wieku. Od r. 1690 zaś jest tylko Jarosław miejscem regularnych zebrań aż do rozwiązania tej instytucji, co nastąpiło razem ze zniesieniem rabinatu generalnego na sejmie koronacyjnym w r. 1764<sup>3)</sup>. Zdarzało się również, że zwoływano zjazdy i do innych miast (do Pińczowa, Tyszwicy), ale tylko w wyjątkowych wypadkach. Ostatni znany nam zjazd koronnych żydów odbył się w r. 1762, a przewodniczył na nim rabin lwowski i całego województwa ruskiego, R. Chaim (Symchowicz) Kohen Rappaport, znany z dysput mianych w katedrze lwowskiej w obecności wyższego duchowieństwa i szlachty z Jakóbem Frankiem, twórcą sekty Frankistów<sup>4)</sup>.

Zjazdy generalne litewskich żydów odbywały się co dwa lub trzy lata; miejsce zjazdów nie było stałe, najczęściej w Sielcu, w Zabłudowie lub w Chomsku<sup>5)</sup>.

Pośrednie miejsce między kahałem a zjazdem generalnym zajmowały zjazdy prowincjonalne czyli sejmiki (*comitalia*)<sup>6)</sup>.

syłała deputatów tylko w razie potrzeby, w sprawach dotyczących się wszystkich żydów Korony i Litwy«. (Przypuszczenie H., jakoby żydzi wołyńscy nie od razu otrzymali równouprawnienie jest zbyt czułym, gdyż w r. 1581 jest wzmianka o »zjeździe 4 krajów« (zob. Wettstein l. c. 8).

Dembitzer (l. c.) stara się źródłowo dowieść, że nazwy »zjazdu 3« lub »4« krajów to samo oznaczają, mianowicie wyżej wyliczone prowincye, tylko w pierwszym razie Wielkopolska i Małopolska są objęte wspólną nazwą: Polska, gdzie zaś mowa o »5 krajach«, to był to zapewne wspólny zjazd Korony i Litwy, co tylko w bardzo rzadkich wypadkach bywało.

<sup>1)</sup> Dubnow: Oblastnije kahalnije sejmy (Woschod 1894, IV, 26).

<sup>2)</sup> W tym roku nie było jeszcze w Jarosławiu gminy żydowskiej. Zgromadzeni na sejm żydzi musieli sobie wypożyczać pismo święte ze synagogi przemyskiej, celem odprawienia publicznego nabożeństwa (Resp. R. Majera z Lublina (Maharam) Nr. 84; zob. Dembitzer l. c. 20).

<sup>3)</sup> Vol. leg. VII, 50.

<sup>4)</sup> Kraushar: Frank i Frankiści str. 149 i nast.

<sup>5)</sup> Szczegółowo rozwodzi się nad zjazdami litewskimi Dembitzer l. c. str. 9 i nast. spisując daty i miejsca pojedynczych zjazdów z różnych źródeł.

<sup>6)</sup> Tak nazywają się w aktach archiwalnych łacińskich. Są one zapewne wcześniejsze od zjazdów generalnych, jak już wyżej wspomnieliśmy. Dembitzer (l. c. 13—15) wylicza wiele źródeł hebrejskich, wzmiankujących o zjazdach prowincjonalnych, szczególnie we wstępach, zawierających zezwolenie na drukowanie dzieła ze strony sejmiku.

Każda ze wspomnianych prowincyj, względnie każdy okręg litewski, posiadał własne sejmiki. Tak rozróżniano w Koronie: a) Małopolskie czyli krakowskie sejmiki, tak zwane od głównej gminy: odbywały się one zwykle w Jarosławiu, Chmielniku lub Włodzisławiu; b) Wielkopolskie czyli poznańskie z miejscem zjazdu w Nowem-mieście lub Kobylinie (koło Krotoszyń), c) Rusko-podolskie <sup>1)</sup> we Lwowie, Przeworsku lub Żółkwi, d) Wołyńsko-Ukraińskie w Wiśnicy lub Krzemieńcu.

O sejmikach litewskich źródła hebrajskie wprawdzie wprost nie wspominają; nie ulega jednak wątpliwości, że one tak samo jak w Koronie istniały, co wynika z konstytucyj sejmowej z r. 1717, w której podział podatków przynależnych skarbowi od żydów litewskich jest oznaczony podług głównych kahałów »ze swemi przykahałkami i partykularzami« <sup>2)</sup>.

Wobec tego ustroju poborowego musieli się przedstawiciele gmin w pewnych terminach zbierać, choćby już dla rozdziału ogólnej sumy podatkowej, na cały okręg między pojedyncze przykahałki nałożonej.

#### 4. Wewnętrzny skład zjazdów.

Do poznania wewnętrznej organizacji zjazdów generalnych nie zachowały się niestety żadne źródła; niewątpliwie jednak istniały pewne przepisy co do formalności różnego rodzaju, dotyczące się, czyto przedsięwzięcia lub wykonywania uchwał czy też przedmiotów i porządku obrad, jednym słowem: były zapewne »statuty sejmowe«, które zjazdom, mającym z początku tylko znaczenie zwyczajowe, nadały formę prawnej instytucji. Wnosić to można stąd, że i sejmiki posiadały pewne obowiązujące formalności, przepisy czysto ceremonialne, tak np. w jakim porządku deputowani podczas obrad obok siebie mają zasiadać, w jakim porządku mają następować po sobie podpisy na aktach urzędowych, przez sejmiki

<sup>1)</sup> Nie wiemy dokładnie ze źródeł hebrajskich, czy żydzi województwa podolskiego mieli zawsze wspólny sejmik z żydami województwa ruskiego. Posiadamy jednak dokument archiwalny, mianowicie uniwersał króla Augusta II z r. 1713 (1 czerwca), z którego wnosić można, że żydzi podolscy w XVIII wieku mieli własne sejmiki. Czytamy tamże: ...»Iż kiedy województwo podolskie z nastąpieniem z łaski boskiej pokoju i warowaniem od pogranicza swego ubezpieczeniem, refloscere poczyną i każda w nim jurysdykcya ad sua redit iura, ...tedy wszystkich żydów w temże województwie podolskiem będących, władzy... wojewódzkiej restituimus, i żeby się extra palatinatum osobiłwie do żydów województwa ruskiego, z którymi onych parificamus, tak in causis regiminis jak i sądach nie udawali, ale żeby intra suum Palatinatum Podoliae rabina swego, une cum iurisdictione narodowi swemu debita, i szkolnych także innych ad normam województwa ruskiego synagogi swej przeto z onych obierali i mieli...« (Arch. jugo - zapad. Ross. V. Nr. 101).

<sup>2)</sup> Vol leg. VI, 183.

wydanych <sup>1)</sup>, tem bardziej zatem musiały tego rodzaju ceremonialne normy obowiązywać członków zjazdów generalnych, zażywających o wiele większej powagi. Ilość członków biorących czynny udział w zjazdach nie jest nam dokładnie znana. W »Jawen Me-cullah« <sup>2)</sup> (r. 1653) czytamy: ...»Z pomiędzy zwierzchników każdej gminy był wysyłany jeden zawiadowca (parnes), a ci przyłączali do siebie 6 najszlachetniejszych rabinów z Polski, i te zebrania nazywano »Cztery kraje«. Z ostatnich czasów zjazdów mamy następującą w tym względzie wiadomość: »Podczas kongresu generalnego w Jarosławiu agituującego się, powinno być z miasta Lwowa dwóch starszych, z całego zaś województwa także dwóch według dawnego postanowienia« <sup>3)</sup>.

Gdybyśmy dokładnie wiedzieli, że i w innych województwach tak sama ilość deputatów na kongres generalny była przez dotyczące sejmiki przepisana, to moglibyśmy podać ogólną sumę członków sejmu; z powodu braku źródeł jednak unikamy tymczasem wszelkich przypuszczeń.

Przedstawiwszy, o ile się to ze źródeł skonstatować dało — początek i powstanie zjazdów żydowskich, czas i miejsce zebrań, jakoteż ich wewnętrzną organizację, zastanówmy się bliżej nad poszczególnymi uchwałami sejmowemi, a poznamy, jak ogromny był zakres działalności sejmów.

## 5. Działalność zjazdów generalnych.

### a) Ustalenie autonomii.

Jednem z najważniejszych zadań sejmu generalnego zaraz po rozpoczęciu działalności było ustalenie autonomii przywilejami z r. 1551 i 1569 uzyskanej. Utwierdzenie jej wśród żydów samych, to pierwszy objaw życia tej instytucji. Trzeba było w pierwszym rzędzie zapobiegać, aby ta wolność i samodzielność w zarządzie spraw wewnętrznych, którą sobie zapewne nie bez trudności i przeszkód okupić zdołali, nie była naruszona we własnem łonie, przez niektóre jednostki, żadne zaszczytów, lub upatrujące w zwierzchności obfite źródło dla wzbogacenia się, a którym właśnie nowo stworzona autonomia przeszkadzała w zaspokajaniu ambicji i chciwości, czyniąc ich w razie wyboru na starszeństwo (a nie zamianowania przez wojewodę, jakto dawniej bywało) odpowiedzialnymi przed pospółstwem, jako wyborcami. Ci bogaci żydzi, których autonomia pozbawiła podstawy do absolutnego rządzenia,

<sup>1)</sup> Izrael. lwowski, 1886 (Pakta zawarte między żydami ziemi lwowskiej a województwa ruskiego r. 1753 (20 lipca) na kongresie prowincjonalnym w Brzeżanach Dokument tu wydany z archiwum »Akt. grodz.« przez Landesa).

<sup>2)</sup> W rozdz. o »sądownictwie«.

<sup>3)</sup> Izr. lwowski, 1886.

nie poddali się zapewne odrazu nowemu porządkowi rzeczy, lecz owszem, nim jeszcze mógł się ustalić, starali się go podkopać, tak, że sejm żydowski musiał wydać surową uchwałę przeciwko tym burzycielom

Na zjeździe w Tyszwicy w r. 1583 ustanawiają tedy reprezentanci żydostwa polskiego z »pięciu krajów«, a zatem i z Litwy, następującą uchwałę:<sup>1)</sup>

»Wybór rabina albo zwierzchników gminnych (raschim, to-wim, kahal) lub innych urzędników ma się odbywać tylko na ulicy żydowskiej, ażeby (nowi) przełożeni wybierani byli tylko za zgodą (dawnych) zwierzchników<sup>2)</sup> i podług przepisów naszego zakonu, gdyż posiadamy na to przywileje od królów i od wszystkich panów i zarządców państwa, zaprzysiężeni też jesteśmy na to od góry Synaju<sup>3)</sup>, a tę przysięgę wznawiamy teraz... Jeżeliby ktoś nowe zabiegi czynił u władzy (wojewody), czyto jeden czy wielu, czy mężczyzna czy kobieta, ażeby panowie albo król — niech będzie wzniosłym majestat jego — czynili (coś)<sup>4)</sup> w sprawach zarządu kahalnego, co by było przeciw ustawie zakonu, albo którzyby się zwracali do króla, czy to w sprawie urzędu rabina (mianowicie ten, któryby chciał urząd rabina piastować) albo w sprawie innych urzędów (w tej uchwale wspomnianych)<sup>5)</sup>, albo chcieliby ciągnąć dochody z kahału, albo chcieliby się uwolnić od podatków kahalnych, na nich przypadających, lub wreszcie chcieliby cokolwiek przedsiębrać, co by się sprzeciwiało naszym przywilejom lub kahałowi — co tylko usta wypowiedzieć mogą a serce pomyśleć — ci będą ciężkimi karami i kłatwami karani (w uchwalach Tyszwicy wymienionemi)<sup>6)</sup>. A jeżeli nawet ktoś w powyższy sposób stanie się zwierzchnikiem, a usprawiedliwi się mówiąc, że to się wbrew jego woli albo bez jego wiadomości stało, mimoto będzie i on za przestępcę uważany (podług powyższej uchwały w Tyszwicy). Oprócz tych kar i kłatwy ustanawia się, że kto jakkolwiek z powyższych zakazów przekroczy, będzie musiał zapłacić: (karę) dla wojewody pana 100 złotych, dla sędziego 50 złotych, na rzecz dobroczynności 50 zł., a 100 zł. na rzecz kahału.

1) Wettstein: Quellenschriften str. 8; tekst uchwały jest wydany podług skróconej kopii, zawartej w pinaksie gminnym w Krakowie. Uchwałę zapewne ogłoszono we wszystkich kahalach i wpisano do pinaksów gminnych. Sejm generalny miał swój »pinaks uchwał«, który przechowywano w Lublinie; kopie zawsze na ten pinaks się odwołują.

2) Zob. wyżej przy skreśleniu sposobu wyborów zwierzchności gminnej.

3) I. e. od czasu nadania zakonu na górze Synaj.

4) I. e. wpływ wywierali.

5) Te słowa, jak i dalsze nawiasem objęte, są uwagą kopisty, który nie dosłownie uchwałę wpisuje, lecz tylko ją streszcza.

6) Zob. uw. 2.



Przełożeni zaś powinni, skoro tylko jeden przekroczenia się dopuści, publicznie kary te ogłosić. Dlatego niech każdy się tego wystrzega i oddala; kto bowiem tylko się przyczynia do powyższych występków czyto potajemnie, czyto otwarcie, bądź pismem bądź innym jakimkolwiek wpływem, podlega powyższym karom<sup>1)</sup>.

b) Wpływ na stosunki ekonomiczne i handlowe.

Jak poważne odrazu sejm żydowski koronny zajął stanowisko wobec całego żydostwa, jak głęboko wpływ jego sięgał, świadczy jedna z najstarszych zachowanych uchwał, na zjeździe w Lublinie w r. 1581 (w grudniu) powzięta, którą dla jej ważności i ponieważ wymaga interpretacji historycznej, w dosłownem tłumaczeniu z hebrajskiego języka przytaczamy<sup>2)</sup>:

»Uchwała powzięta przez sejm czterech krajów w Lublinie, we wtorek 15 kislew r. 341 podług małej rachuby«.

»To niech będzie wiadomem ludowi, mężom świętości, synom przymierza, że przełożeni i kierownicy czterech krajów zgodzili się:

Uwzględniając obecne położenie krajów, które potrzebują wzmocnienia<sup>3)</sup>, szczególnie zaś bacząc na to, że ludzie podnieceni żądzą zysku i wzbogacania się przez wielkie i liczne arendy, mogą spowodzić na ogół — broń Boże — wielkie niebezpieczeństwo, postanowili (uczestnicy zjazdu) wszyscy: Ktokolwiek imię Izraela nosi, nie powinien nic mieć do czynienia z dzierżawą czopowego ani w Wielkopolsce, ani w Małopolsce, ani na Mazowszu, ani od króla — niech będzie wzniosłym majestat jego — ani przez możnych, ani żadnymi chytrymi środkami. Zakazuje się również dzierżawienia mennicy lub żup solnych we wspomnianych prowincjach, jakoteż (wydzierżawiania) pogranicznych, cel, jak np. cła Krakowa, Poznania i należących do nich okręgów. Wszystkiego tego nie wolno żadnemu żydowi brać w dzierżawę żadnym sposobem i nie wolno im w jakikolwiek sposób tym zajęciom się oddawać. Jeżeli ktokolwiek odważy się brać w dzierżawę lub wogóle zajmować się tem wszystkim, spotyka go następująca kara. Będzie wyklęty i wykluczony z obu światów, będzie odłączony od wszelkich świętości Izraela; jego chleb będzie uważany za chleb poganina, jego wino za sprofanowane, jego mięso jak mięso nieżyda, jego zwią-

1) Ta uchwała, nosząca na sobie cechę stanowczości, właściwej dokumentom urzędowym, jasno dowodzi, że nowy porządek rzeczy był przez władze państwowe urzędowo uznany, skoro za tegoż przekroczenie naznacza się karę pieniężną na rzecz wojewody i sędziego; porównawszy tę uchwałę z nieśmiałem responsum Isserlesa (zob. wyżej str. 34), który z pewną dyplomatyczną — rzec można — rezerwą wyraża się o rabinach przez króla albo wojewodę zamianowanych, to poznamy, że te dwa dokumenty rozgranicza zmiana w ustroju o znaczeniu epokowym.

2) Dembitzer l. c. 3 — Wettstein l. c. 8.

3) Te słowa zawierają może aluzję do nowo osiągniętej autonomii, którą trzeba było »wzmocnić«.

zek małżeński za cudzołóstwo, pochowany będzie jak osioł; żaden rabin ani inna poważna osoba nie da ślubu synom lub córkom jego, żaden człowiek nie wejdzie z nim w pokrewieństwo i będzie przeklęty wszelkimi przeklęciami, zapisanemi w zakonie i rzuconemi przez proroka Elizeusza na swego sługę Gachzi; spadną one na głowę jego, aż się nie nawróci ze złej drogi i okaże się posłusznym rozkazom nauczycieli<sup>1)</sup>).

Postanowienie powyższe wymaga interpretacji. Cóż mogło spowodować sejm żydowski do zakazania swym własnym współwyznawcom pewnych gałęzi handlu? Jakim sposobem mógł on sobie przywłaszczyć prawo, które przecież z natury rzeczy tylko władzy państwowej przysługiwało? Ale co ważniejsza, owo postanowienie — wykonane — byłoby ciosem ekonomicznym dla wielu żydów w Koronie, dla których dzierżawa ceł i podatków była głównym źródłem dochodów. Trzeba bowiem wiedzieć, że żydzi w pierwszej połowie XVI wieku byli wyposażeni różnymi urzędami podatkowymi, byli dzierżawcami ceł, żup i myt, byli pisarzami w komorach obok zamożnych chrześcijan, obok szlachciców. Miałoby więc zjazd żydowski, na zasadzie autonomicznej oparty, dobrowolnie ich tego wygodnego stanowiska pozbawić? Słusznie tedy już Dubnow<sup>2)</sup> upatruje w tej uchwale głębsze znaczenie polityczne dowodząc, że za »zjazdem czterech krajów« stała potęga inna, o wiele silniejsza, która go inspirowała, która jemu, jako najwyższej instancji żydostwa, owo postanowienie niejako podyktowała, jednym słowem, że cały ten akt był siłą zewnętrzną wymuszony. Tą potęgą zewnętrzną, tym pośrednim inicjatorem owej srogiej uchwały nie był nikt inny, jak tylko szlachta, względnie sejm koronny, a następujące uchwały sejmowe mogą nam posłużyć jako najlepsze, bezpośredni komentarz do przytoczonego wyżej dokumentu.

Miedzy uchwałami sejmu piotrkowskiego z r. 1538 znajdujemy osobny ustęp: *de Iudeis*<sup>3)</sup>, który oprócz różnych ograniczeń nacechowanych średniowieczną nietolerancją<sup>4)</sup>, zawiera następujące postanowienie:

*»Statuimus inviolabiliter observandum, judaeos theloneis quibuscunque praeficere non debere neque posse, indignum et iniuri*

<sup>1)</sup> Kahał krakowski wpisując tę uchwałę w pinaks kahalny dodaje ze swej strony, że przekraczający ją zapłacić musi na rzecz wojewody 100 zł., na rzecz sędziego 50 zł., a 50 zł., na rzecz kahału.

<sup>2)</sup> Dubnow: Ograniczenie i samo-ograniczenie (Woschod, 1894, IX, 111 i nast). (Znakomita ta rozprawa jest jednym rozdziałem z dłuższego cyklu rozpraw o żydach w Polsce pod tytułem: »Historiczeskija soobszczenja«),

<sup>3)</sup> Vol. leg. I, str. 259.

<sup>4)</sup> Tak n. p., że żydzi dla odróżnienia od chrześcijan mają nosić żółte kapelusze. Statut zarzuca żydom, że noszą odzież tę samą co i chrześcijanie, »ut inter Christianos dignosci non possint«. Z tego wniosł Dubnow w rozprawie »Jewrej i reformacya w Polsce« (Woschod, 1895, V, 58), że punkt ten był w związku z przepisami skierowanymi przeciw reformacji, do której rozwoju żydzi przez bliższe stykanie się z wyższymi sferami chrześcijan nie mało się przyczyniali.

*Divino contrarium censes, eius generis homines aliquibus honoribus et officiis inter Christianos fungi debere*»<sup>1)</sup>. Tak tedy uchwała ta miała uchylić konkurencyę żydów w jednej z najważniejszych gałęzi handlowych, która nie tylko im przynosiła wielkie korzyści materyalne, ale zapewniała im także pewne wyższe stanowisko w społeczeństwie. Zdaje się jednak, że żydzi nie od razu zastosowali się do tej uchwały, która miała ich pozbawić bytu ekonomicznego. Skutkiem tego sejm z r. 1562 wznowił swoje dawne postanowienie<sup>2)</sup>; statut z r. 1565 zwraca się nawet wprost do wojewodów z zakazem dopuszczania żydów do żup, cel i najmów pod winą stu grzywien,<sup>3)</sup> a kiedy i to nie pomogło, zaostroża sejm piotrkowski z r. 1567 swój zakaz, nakładając karę dwustu grzywien na każdego żyda, któryby na któremkolwiek miejscu »o taką winę był trafion a obwinion«.

Przytoczone tu uchwały sejmowe mogą nam wyjaśnić znaczenie uchwały sejmu żydowskiego z r. 1581, a szczególnie jej umotyowanie, w samym dokumencie niejasne, mianowicie, »że ludzie podnieceni żądzą zysku i wzbogacenia się przez wielkie i liczne arendy mogą sprowadzić na ogół wielkie niebezpieczeństwo«. Otóż zamożni dzierżawcy brali dzierżawy pod cudzą chrześcijańską firmą<sup>4)</sup>, lub przez pozyskanie wojewody lub króla<sup>5)</sup> potrafili się uchylać od tych zakazów i przy swych źródłach dochodowych się utrzymać. Właśnie w tych czasach spotykamy żydów, jako bogatych dzierżawców żup i podatków<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Inicytywę do tej uchwały dało bez wątpienia duchowieństwo, które jeszcze w XV wieku występowało w swych postanowieniach synodalnych przeciw mianowaniu żydów urzędnikami w sprawach podatkowych (Nussbaum l. c. 70 i nast.). Słowa »iuri Divino contrarium« zdradzają — jak słusznie zauważa Gumpłowicz — rękę, która tę uchwałę napisała.

<sup>2)</sup> Vol. leg. II, 20 »...volumus praeterea, k'temu, aby żyd żup, cel i najmów żadnych nie trzymał, lecz jako statut o tem uczy«.

<sup>3)</sup> Ibid. II. 52.

<sup>4)</sup> Ze żydzi tym środkiem się posługiwali, można stąd wnosić, że i przy sprowadzaniu towarów z zagranicy, chcąc się uwolnić od cła pogranicznego, okupiali sobie szlachcica zagrodowego (tak samo i mieszczanie często czynili), który na własne imię, podając celnikowi, że »dla własnego użytku« towar sprzeda, wwiózł go na swoich wozach do miasta, gdzie żyd go sobie odebrał. (Korzon: Dzieje wew. za Stan. Aug. II, 16 uw. I.).

<sup>5)</sup> »...nie oglądając się na listy żadne« zauważa statut z r. 1567.

<sup>6)</sup> W r. 1571 (7. II) mianuje Zygmunt August żyda Icyka Słomnicza poręczą cel i myt w ziemiach ruskich; uwiadamiąjąc o tem starostę lwowskiego, Mikołaja Herburtę z Fułsztyna, nakazuje go wspierać. (Arch. akt. grodz. lw. C. t. 334 p. 411—412). W r. 1580 otrzymują trzej żydzi: Salomon Calaora, doktor medycyny, Salomon Hadida i Abraham Calaora przywilej od Batorego, w którym wydzierżawia im na spółkę na lat sześć źródła surowicy, znalezione we wsi Telatynie (w ziemi halickiej), należące do kilku szlachciców, którzy nie mieli odpowiednich środków do użytkowania swych bogactw. Król uwalnia ich od cła solnego, pozwala im sól warzoną wszędzie rozwozić, zakładać składy czyli komory, bez krzywdzenia atoli żup królewskich. (Pawiński: Źródła dziejowe, VIII, 84).

Szlachta oburzona tem chytrem postępowaniem żydów, nie mając środków do prawnego pociągania ich do odpowiedzialności, zwraca się do najwyższej reprezentacji żydostwa, grożąc zemstą na całym ogóle żydów, jeśli zamożni z pomiędzy nich nie przestaną ubiegać się o dzierżawy ceł, żup i myt. Zjazd czterech krajów miał obowiązek, grożącemu wszystkim żydom koronnym<sup>1)</sup> niebezpieczeństwu zapobiedz i musiał przyczynić się własną ręką do ścieśniania praw niektórych żydów; ze względu na dobro ogółu musiał się dać użyć jako narzędzie w ręku szlachty, względnie sejmu. Nie wiemy, czy wezwanie zjazdu osiągnęło swój skutek, czy nikt jego powagi przekroczeniem zakazu nie naruszył. W każdym razie wypada zaznaczyć, że w następnej konstytucji sejmu koronacy królewskiej z r. 1588, ani w późniejszych niema już wzmianki o żydowskich dzierżawcach ceł i żup, choć jest wyraźnie mowa o pewnych ograniczeniach handlowych, jak n. p., że żydzi nie mają uprzedzać chrześcijan w zakupnie towarów i żywności, chyba tylko na jarmarkach głównych<sup>2)</sup>.

Tak więc uchwała ta, stojąca w ścisłym związku z polityczną historią żydów koronnych, daje nam wyobrażenie o tem, jak głęboko sięgał zakres działania sejmu żydowskiego, jak wielką posiadał władzę, zarówno moralną jak i faktyczną.

Późniejsze postanowienia »zjazdu czterech krajów« zachowały się niestety tylko w bardzo szczupłej ilości<sup>3)</sup>; natomiast utrzymały się i wydane są w znacznej części uchwały »zjazdu gmin litewskich«<sup>4)</sup>, dotyczące się stosunków handlowych, rozkładu i poboru podatków tak państwowych jak i kahalnych, stosunków społecznych, życia obyczajowego, szkolnictwa, dobroczynności, a wreszcie ustroju zarządu gminnego.

Postanowienia te dostarczają nam wiele cennego materiału do poznania kultury, jak wogóle wewnętrznego życia żydów nie tylko na Litwie, ale i w Polsce wogóle, gdyż pod tym względem panowała zupełna jednolitość u żydów koronnych i litewskich, co nietylko z jednakowego ustroju gminnego i centralnego, ale i z porównania niektórych uchwał obu zjazdów generalnych i prowincjonalnych wynika.

Od r. 1579 jest żyd Salomon dzierżawcą opłat od małmazji i wina węgierskiego, płacąc skarbowi rocznie 15.000 zł (Ibid. 172).

<sup>1)</sup> Na Litwie żydzi bez przeszkody ze strony szlachty byli dzierżawcami żup i ceł (Dubnow I. c. 119).

<sup>2)</sup> Vol. leg. II, 269.

<sup>3)</sup> Perles: Documente zur Geschichte der Vier-Länder-Synoden (Monatss. f. Wiss. d. Jdt. 1867. Buber: Ansze Szem. (Dodatek).

<sup>4)</sup> Uchwały zjazdów generalnych litewskich są publikowane w następujących dziełach i czasopismach: a) Ir-Tahillah (Żydzi w Brześciu litew.) (anon). str. 100—115. b) Kneseth-Israel (Rocznik hebr. nauk. II. 30—48). (Rozdział Oroth-Meofel) c) Haasif VI, 164—178 (wyd. przez Feinsteina) i 155—163 (przez Harkawy'ego d) Hameliz (Dziennik hebr. w Petersburgu) R. 1894. Nr. 1, 3, 6.

Ponieważ jednak zadaniem naszym w tej rozprawie jest skreślenie organizacyi żydów, a nie zaś ich kultury wogóle, zestawimy tedy w systematycznym porządku najważniejsze tylko uchwały, o ile one rzucają światło na zakres działalności sejmów generalnych.

Już z pierwszego uniwersału sejmowego z r. 1581, widać że sejm miał znaczny wpływ na stosunki handlowe żydów, jeśli mógł zabraniać im niektórych gałęzi handlowych. Ta kompetencya jego uwidoczniła się i w innym jeszcze kierunku z zakresu spraw handlowych:

W r. 1634 zwracają się przełożeni gminy wileńskiej do sejmu zbranego w Sielcu<sup>1)</sup> ze skargą na wszystkich żydów litewskich, którzy przybywali często do Wilna z różnymi towarami, czynili konkurencyę żydom wileńskim, niebezpieczną dla ich bytu ekonomicznego. Proszą tedy, ażeby sejm tę wolność handlową obcych żydów w bramach Wilna ograniczył. Sejm przychyliła się częściowo<sup>2)</sup> do tej prośby, stanowiąc »podług ustaw pisma świętego« następujące normy, do których żydzi litewscy, chcący we Wilnie handlować stosować się mają: »Obcy kupiec, przywożący swoje towary do Wilna, nie może ich sprzedawać »z ręki do ręki«, pojedynczo, lecz tylko hurtownie, a mianowicie: jeśli przywiezie jeden wóz naładowany wódką, to nie może mniej sprzedać, jak sto kwart razem; jeśli więcej, to cały wóz razem, jeśli mniej, to wszystko razem sprzedać musi.

Miodu najmniej sześć miednic razem, materyj lnianych (na suknie) najmniej sto łokci, towarów ważących po jednym kamieniu tylko, z wyjątkiem korzeni, które na litry sprzedawać wolno; wszelkich innych towarów najmniej po 20 kóp razem.

W pierwszych dziesięciu dniach od dnia wprowadzenia towaru do Wilna, może kupiec obcy sprzedawać każdemu, żydowi lub chrześcijaninowi, podług upodobania; w następnych dwóch tygodniach tylko żydowi, w dalszych dziesięciu dniach znowu każdemu i tak naprzemian przez cały czas pobytu w Wilnie; na kredyt nie wolno odstępować towaru, na mniejszy okres, jak 12 tygodni. Towarów we Wilnie kupionych nie wolno tam znowu sprzedawać, lecz tylko gdzieindziej; faktorem w handlu, nawet dla kupców obcych, może być tylko żyd wileński. Każdy kupiec litewski w Wilnie kupujący, musi pewną stałą kwotę do kasy gminnej uiszczać a mianowicie od niektórych towarów po dwa, od innych po trzy

<sup>1)</sup> Kneseth-Izrael II, str. 40. Nr. 36.

<sup>2)</sup> W zasadzie przyznaje sejm wszystkim żydom litewskim wolność kupienia we Wilnie, którym mieszkańcy tamtejsi żadnej nie powinni stawiać przeszkody; powodowany tylko łaską przekracza sejm »granicę sprawiedliwości« — jak się w uchwale wyraża — i pewne trudności nakłada dla obcych.

grosze od kopy. Jeśli sprzeda swój towar w Wilnie, a zarazem nowy zakupi, to płaci cło od sumy największej.

Wreszcie nie wolno obcemu kupcowi w Wilnie handlować z innym obcym kupcem, bądź z żydem, bądź z chrześcijaninem.

Z tych ograniczeń wyjęte są główne kahały litewskie: Brześć, Grodno i Pińsk, z których pierwszy może się stosować podług »dawnych przepisów kraju«, dwa ostatnie zaś tylko w trzech punktach są z innymi miastami litewskimi zrównane, co do warunków we Wilnie kupionych, co do cła i co do punktu ostatniego.

Ograniczenia te obowiązują przez przeciąg dziesięciu lat. Przełożeni wileńscy mają prawo ogłosić tę uchwałę sejmową w głównej synagodze pod kłatwą, zwłaszcza co do »sprawiedliwej i wiernej« opłaty cła; za przekroczenie jednego z powyższych punktów mogą nakładać wspólnie z rabinem wysokie kary.

Tak więc uchwała ta, przypominająca owe słynne *Jus depositorii*, które głównym miastom handlowym w Polsce przysługiwało, przekonywa nas o ogromnem znaczeniu i wpływie, jaki zjazd gmin litewskich w kwestyach ekonomicznych posiadał.

Że i zjazd czterech krajów zażywał w XVII wieku jeszcze ogromnej powagi w sprawach handlowych, przekonywa nas ważny dokument prawny, dotyczący się upadłości i bankructwa<sup>1)</sup>.

Nadużycia w handlu musiały do wielkich już dojść rozmiarów, skoro sejm żydowski widział się zmuszonym do ogłoszenia następujących srogich uchwał<sup>2)</sup>: »Na wieść, że ktoś jest bankrutem (Boreach) ogłosi rabin natychmiast publicznie, aby nikt od niego szeląga nie brał, gdyż odebrane sumy będą zwrócone i złożone w depozycie rabinatu aż do najbliższego jarmarku, aby wszyscy wierzyciele na równi byli opłaćeni (I).

Zwierzchnicy są obowiązani natychmiast odebrać upadłemu wszystko, co tylko posiada i wymusić na nim i na żonie jego przysięgę, że nie mają gotowizny i niczego nie utaili (II). — Przy ogłaszaniu kłatwy w synagodze na upadłego<sup>3)</sup> żona i dzieci jego powinny być obecne (VII). — Za ważnym dokumentem, żadnemu zarzutowi nie ulegającym, może być należność poszukiwana nawet od małoletnich sierót (IX). — Nie wolno nikomu wchodzić w żadne interesy handlowe i stosunki pieniężne z upadłym (XVI). Nie wolno sądom dawać żadnych ulg ani zwłok czasu dłużnikowi,

<sup>1)</sup> Buber: Ansze Szem. W tłumaczeniu polskiem u Nussbauma l. c. 204—209.

<sup>2)</sup> Wszystkich punktów jest w dokumencie 19; przytaczamy w streszczeniu tylko najważniejsze.

<sup>3)</sup> Zapewne ogłoszono kłatwę na wszystkich, którzyby wiedzieli o rzeczach przez dłużnika ukrytych lub o tajemnych jego umowach, a nie objawiliby tego sądowi (Nussbaum, l. c. 205).

chyba tylko pogorzelcom i ograbionym, jeżeli szkoda ich jest w stosunku do długów (XIX)<sup>1)</sup>.

Księgi protokołarne zjazdów musiały zawierać jeszcze liczne inne, różnorodne uchwały kupiectwa się dotyczące, które, przynajmniej z kopii wydane, mogłyby nam dać całkowity obraz stosunków handlowych żydów polskich w XVII i XVIII wieku.

### c) Rozkład podatków.

Jedną z najważniejszych czynności administracyjnych zjazdów, był rozkład i pobór podatków<sup>2)</sup>, tak zwyczajnych, jak i nadzwyczajnych kontrybucyj, szczególnie zaś pogłównego<sup>3)</sup>, nakładanego regularnie przez sejm osobno na żydów koronnych i litewskich. Podczas gdy w pierwszej połowie XVI wieku pobierano daniny od żydów przez osobnych poborców, żydów, przez króla zamianowanych<sup>4)</sup>, to od czasu powstania instytucji zjazdów, zaprowa-

<sup>1)</sup> Między innymi punktami jest ciekawy p. X, który już w XVI w. był przez władze państwowe w odniesieniu do żydów prawnie uznawany i wykonywany, mianowicie, że żona dłużnika ma co do swego zapisu, przedślubnego pierwszeństwo przed wierzycielami do odebrania z ruchomego i nieruchomego majątku — choć to się sprzeciwiało prawu pospolitemu polskiemu.

<sup>2)</sup> Pod względem opodatkowania żydzi w Polsce, jakkolwiek przywilej Kazimierza Jagiellończyka mówi o nich, że są »pro thesauro nostro conservati«, doznawali o wiele większej tolerancji, aniżeli w Niemczech, gdzie za udzieloną im opiekę byli obowiązani wnosić do skarbu oddzielne podatki, jak np. Judensteuer, goldener Opferpfennig i inne. W Polsce ulegali ogólnym podatkom, na sejmach i w prowincjonalnych sejmikach stanowionym, na równi z mieszczanami. A pogłówny, ów podatek żydowski par excellence w Polsce, z początkiem XVI wieku w życie wprowadzony, nie miał tego hańbiącego dla żydów piętna, jak w Niemczech. Owszem, nic w nim ubliżającego nie upatrywano, o czym najlepiej świadczy ta okoliczność, że w r. 1520 i później także w razie potrzeby ustanowił sejm »pogłowne generalne«, pobierane od wszystkich stanów, z wyjątkiem osób naukom poświęconych. (Zob. Maciejowski: Hist. prawd. słow. IV, 530).

Koronacyjne (aurum coronarium), będące w Niemczech też specjalnie żydowską daniną, opłacali w Polsce nie tylko żydzi (zob. Akta grodz. lw. C. t. 20, 501—502), ale i od mieszczan je ściągano. (Pawiński: Źród. dziej. VIII, 118). Kwestya opodatkowania żydów wymaga specjalnego studyum.

<sup>3)</sup> Pogłowne płacili żydzi we wszystkich miastach, tak królewskich jak i prywatnych, oraz we wsiach, tak duchownych jak i świeckich, po złotemu od każdej głowy, przez co rozumiano tak mężczyzn jak i kobiety, dzieci i dorosłych, jako uniwersał poborowy z r. 1613 wyraźnie dodaje (Vol. leg. III, 113) W r. 1580 postanowiono żądać od głowy półtora złotego, a w r. 1613 po 3 złote od głowy. (Zob. Pawiński l. c. 174—177).

<sup>4)</sup> Takimi poborcami podatków żydowskich byli: Abraham z Czech dla żydów koronnych (Acta Tomic. III, nr. 251 czytamy: ...»Mandamus tibi (Judeo Abraham), quatenus per universum Regnum proventus nostros ex Judeis exigas diligenter et... in thesaurum nostrum deportas).. i Michał Ezofowicz dla żydów litewskich. »A czynsze wszystkie uroczyście zatwierdzone, które nam składacie i które na was nałożymy według uchwały naszych listów,



dzano odpowiednie zmiany w sposobie poboru. Sejm otrzymawszy ogólny wykaz dochodów z pogłównszczyzny w r. 1578, zamienił go na podatek ogólny, od wszystkich żydów razem bez względu na ich liczbę wybierać się mający, uchwalał z góry pewną kwotę, którą starsi koronni, względnie litewscy na zjeździe zebrani, powinni byli wnieść do skarbu, a następnie pomiędzy gminy rozdzielać i odbierać w pewnym stosunku<sup>1)</sup>. Uniwersały poborowe, tak z tego roku, jak i z późniejszych lat w XVII wieku, stanowią, że »urząd wojewodziński z poborcą... mają je (poglówne) policzyć ze starszemi żydy..., którzy pod przysięgą zeznać<sup>2)</sup> i na piśmie *authenticie* podać mają, że je sprawiedliwie policzyli i nikogo nie zataili, od których, żadnego wielkiego ani małego obojej płci nie wyjmując, ma być poglówne zapłacone do rąk Namiestnika Pana Podskarbiego od starszych żydowskich, a starsi zaś mają tę sumę sobie od drugich żydów wyciągać<sup>3)</sup>«.

Tak tedy sprawa pobierania podatków była zupełnie oddana w ręce seniorów żydowskich, którzy przy pomocy urzędników przez nich ustanowionych o rozdziele i poborze podatków decydowali. Ci właśnie urzędnicy musieli się w swej funkcji stosować do pewnych przepisów, przez zjazd ustanowionych, a zawierających wskazówki, dotyczące się sposobu poboru. Postanowienia te pochodzą wprawdzie z różnych lat, ale razem zestawione dają nam pewien obraz o działalności zjazdów generalnych w tym kierunku administracji.

Na zjeździe litewskim odbytym w Brześciu w r. 1623 powzięto następujące uchwały co do pobierania podatków: Przełożeni pojedynczych gmin mają obowiązek wybierać dwóch mężów, odpowiednich do tej funkcji, aby kraj żadnej nie ponosił szkody. Mają oni prawo karania i brania zastawów u tych, którzy się uchylają od płacenia podatków; są przy tem za wszelkie szkody odpowiedzialni.

---

jemu macie składać, a on je do skarbu naszego przelewać będzie«, powiada uniwersał królewski, zawiadamiający żydów litewskich o zamianowaniu Ezofowicza ich zwierzchnikiem (Nussbaum, 109).

<sup>1)</sup> Ciekawe są wykazy tych kwot z góry przez sejm koronny na żydów koronnych nałożonych. W r. 1580 określono z góry sumę 15 000 zł., w r. 1588 oszacowana jest kontrybucja żydowska na 20.000 zł.; w r. 1620 żydzi koronni i litewscy mają płacić razem 70.000 złp. (Vol. leg III, 194).

<sup>2)</sup> Przysięga ta miała zapobiegać nadużyciom zarówno ze strony poborców jak i opodatkowanych, miała służyć jako środek do rzetelnego sprawdzenia stanu rzeczy. Także i w pobieraniu podatków od innych stanów, mieszczan i szlachty, posługiwano się przysięgą. Tak urząd miejski po zgromadzeniu wszystkich należności z miasta, był zobowiązany przy oddawaniu do rąk poborcy podatków, złożyć przysięgę na rzetelne i sprawiedliwe zniesienie poboru. W r. 1578 winna była szlachta zagrodowa, jakoteż szlachta posiadająca kmieci pod przysięgą oddawać podatek (Pawliński l. c. 278—279).

<sup>3)</sup> Vol. leg. III, 113.



Przy oszacowaniu majątku należy także uwzględniać dochody z arendy, ceł lub innych podatków. Cenzorowie mają składać przysięgę, że swoje zadanie uczciwie wykonywać będą, że nie będą przekraczali oznaczonych granic, powodowani przyjaźnią lub nienawiścią. Mają prawo zmuszać każdego do złożenia przysięgi na wielkość majątku a jeżeli ktoś mimo przysięgi jest im podejrzany, wolno im przeprowadzić śledztwo w jego pomieszkaniu, w szafach i skrzyniach, także w księgach handlowych, by się przekonać o prawdziwości przysięgi; mogli to jednak czynić tylko przed wpisaniem go w rejestr.

Wynagrodzenie otrzymują cenzorowie od ogółu żydostwa litewskiego.

Podatek »hiberny« ma być pobierany w następującym stosunku: jedna część podług majątku, druga podług głów, a trzecia podług domów, które pod tym względem dzielą się na wielkie i małe. Dom wielki powinien uiszczać  $\frac{1}{3}$  więcej, niż dom mały. Stosunek ten później kilkakrotnie zmieniono. Ponieważ zdarzało się, że niektórzy żydzi chcąc się uchylić od płacenia podatków, które tylko z ruchomego majątku płacono, nabywali domy, przeto uchwalił zjazd w Sielcu w r. 1634, że oprócz podatku dochodowego ma każdy posiadacz domu, przedstawiającego wartość większą, niż jego majątek ruchomy, płacić podatek od połowy wartości tegoż domu.

#### d) Wpływ na stosunki ogólnospołeczne.

Do uchwał regulujących stosunki społeczne, a wywołanych zewnątrzniemi przyczynami, można zaliczać kilkanaście postanowień z różnych lat XVII wieku, poświęconych zakazowi przepychu w strojach męskich i żeńskich, jak np. noszenia aksamitu, atlasu, adamaszku, futer i czapek sobolowych, pereł, łańcuchów złotych, koronek i t. d. Dozwala się tylko młodym pannom, prowadzonym do ślubu, nosić niektóre ozdoby, oraz osobom, mającym więcej niż 2000 zł. w majątku. Również zabraniano, celem położenia tamy wystawnościom na ucztach, zapraszania osób, nie wskazanych wprzód przez rabina <sup>1)</sup>. Statuty kościelno-synodalne oddawna zabraniały utrzymywania sług chrześcijańskich w domach żydowskich; zjazd litewski, zapobiegając niebezpieczeństwom, mogącym wynikać z jawnego przekroczenia tego zakazu, ogranicza pod tym względem wolność żydów pod ciężkimi karami w kilku uchwałach <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Kneseth-Isr. II, 38, 42 (uchwały z r. 1628 i 1637); Nussbaum l. c. 210.

<sup>2)</sup> Tak np. zakazuje się w jednym domostwie trzymać więcej niż jedną sługę chrześcijańską, z wyjątkiem dzierżawców, którzy więcej sług potrzebują. Ludziom ubogim, płacącym mniej niż 4 grosze podatku zakazuje się w ogóle trzymać sługę chrześcijańską (Kneseth II, 38).

Że zjazd gmin żydowskich czuwał nad całym życiem wewnętrznym żydów, świadczą liczne przepisy, etycznej strony życia dotyczące, z których tylko ważniejsze wymieniamy: Każda gmina powinna ustanowić komisję dla czuwania nad rzetelnością miar i wag <sup>1)</sup>. Śluby małżeńskie zawarte przez młodzieńca, nie mającego 18 lat skończonych, bez wiedzy i zezwolenia rodziców, nie mają żadnego znaczenia <sup>2)</sup>. Zabrania się pod surową karą pieniężną i cielesną grać w karty i kości <sup>3)</sup>. Poślubiający dziewicę pokryjomu, bez asystencyi 10 osób i baldachimu, ulegnie wraz ze świadkami haniebnego czynu srogiej klątwie <sup>4)</sup>.

Uchwały zjazdów dotyczące się szkolnictwa pochodzą z różnych lat XVII i XVIII wieku; przeważna ich część wzywa większe gminy do zakładania szkół (jeszib) i utrzymywania ubogich uczniów, inne odnoszą się do metody udzielania nauk i wogóle zachęcają do pielęgnowania wiedzy żydowskiej <sup>5)</sup>.

Wspieranie ubogich było wprawdzie, podobnie jak i szkolnictwo, integralną częścią działalności zarządu pojedynczych gmin, ale także zjazdy zajmowały się kwestią dobroczynności, czyto z pobudek czysto humanitarnych, dążąc do ulżenia losu biednym osieroconym, pozbawionym wszelkiej opieki, czyto z administracyjnych, normując sprawiedliwie, bez obciążania jednej gminy kosztem drugiej, obowiązki utrzymania tych sierót, włączających się z miasta do miasta. W r. 1623 stanowi zjazd litewski, że rabini trzech głównych miast, na zjeździe reprezentowanych, mają baczyć na roczne wyposażenie 30 dziewczub ubogich, mających co najmniej lat 15, kosztem gminy <sup>6)</sup>. Również mają te miasta utrzymywać swym kosztem 57 ubogich chłopców <sup>7)</sup>, wystarać się o ich wykształcenie i dobre wychowanie: zdolniejszych oddawać do szkół, a niezdolnych do nauki w rzemiosło lub służbę (w handlu).

Kiedy wskutek buntów kozackich wielu żydów z Podola i Ukrainy napływało do Litwy, musiał zjazd litewski, chcąc nie chcąc, tych ludzi szukających przytułku polecić gminom, wbrew dawnym przepisom, ograniczającym do cyfry minimalnej imigrację żydów ubogich z Polski do Litwy; a nawet uchwalono, że

<sup>1)</sup> Ibid. str. 36 (z r. 1628).

<sup>2)</sup> Ibid. 30 (z r. 1623).

<sup>3)</sup> Ibid. 31.

<sup>4)</sup> Ibid. (z r. 1623).

<sup>5)</sup> Uchwała z r. 427 powiada, że każdy przełożony gminy jest obowiązany zakupywać na swe kosza 10 dzieł talmudycznych i porozdzielać je między ubogich uczniów (Haasif VI, 171)

<sup>6)</sup> Brześć z okrzegiem miał wyposażyć 12, Grodno 10, Pińsk 8 dziewczub. Każda dziewczyna otrzymała 30 zł. Jeśli ilość ubogich była większa niż powyższa cyfra, to rozstrzygano losem a pozostałe dziewczub musiały czekać aż do najbliższego roku. (Kneseth-Isr. II. 1. c.)

<sup>7)</sup> Brześć utrzymywał 35, Pinsk 12, Grodno 10 chłopców.

każdy przykahałek ma obowiązek utrzymania jednego biednego (obcego) <sup>1)</sup>.

Na uwagę zasługują też postanowienia, dotyczące się wspierania ubogich żydów w »świętym kraju«, w Palestynie.

Żydzi polscy, zarówno jak żydzi innych krajów, poczytywali sobie za święty obowiązek, wspierać swych biednych braci palestyńskich i stale też przyczyniali się do tego celu dobrowolnymi, znacznymi datkami. Otóż ta gałąź dobroczynności stała także pod kontrolą zjazdu generalnego; zebrane datki odsyłało do zjazdu, który je wysyłał na przeznaczone miejsce. W większych miastach istnieli osobni zwierzchnicy, zawiadujący tymi datkami, co było niezwykle zaszczytem, jako wskazuje tytuł tej godności, brzmiący: »książę kraju Izraelitów« <sup>2)</sup>.

Wreszcie wspominamy jeszcze, że stosunki administracyjne w pojedynczych gminach były także przedmiotem obrad zjazdu, który oznaczał ilość przełożonych w zarządzie, normował sposób wyboru starszyny i przedsiębrał różne inne uchwały, dotyczące urzędów zwierzchnich.

W sprawach obchodzących ogół żydostwa, zwłaszcza w razie grożącego niebezpieczeństwa czyto z powodu uciążliwego rozkładu podatków, czy też z powodu oskarżenia żydów o dzieciobójstwo, występował zjazd generalny, jako najwyższa reprezentacja żydów; wobec władzy państwowej przez pośrednictwo t. zw. syndyków generalnych (*Schtadlan*), którzy jako delegaci zjazdu bawili podczas posiedzeń sejmu w Warszawie, zaopatrzeni w potrzebne zasiłki pieniężne, ażeby mogli korzystnie dla żydów wyjednać przywileje, względnie, by nie dopuścić do szkodliwych dla żydów postanowień; niepewnem jest jednak, czy ci syndycy urzędowali stale i czy byli urzędnikami płatnymi, czy też honorową dzierżyli godność <sup>3)</sup>.

Zjazdy generalne nie zawsze mogły wywierać potężnego wpływu, nie zawsze miały takie znaczenie, jakie posiadały w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku. Zjazd czterech krajów uskarża się w dokumencie z r. 1667, że gminy nie stosują się do jego uchwał <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Haasif l. c.

<sup>2)</sup> Takim »księciem« był Emanuel de Jona, lekarz nadworny króla Jana III (zob o nim Gąsiorowski: Zbiór wiadom. do hist. sztuki lekarskiej w Polsce IV, 300), i sułtana tureckiego; zob. Ansze-Szem Nr 544.

<sup>3)</sup> Dokument jeden z r. 1654 mówi o nim: *degens et residens in aula nostra (regia)*. (Akta grodz.).

<sup>4)</sup> Perles w »*Monatsschrift*« 1867, 346—348. Dokument ten zwraca się przeciw zwierzchności żydów w Krakowie, która nie wysłała reprezentantów, na zjazd lubelski, skazując ją na 6.000 złp. na rzecz »kasy krajów«. Czytamy tam: »...Żadna uchwała przełożonych krajów nie ma teraz znaczenia, wszyscy je prawie wyśmiewają i lekceważą, podczas gdy w poprzednich latach słowa nasze miały silny wpływ; zjazdy były zaszczytem dla całego Izraela; nasza sieć rozpościerała się po wszystkich krajach; nasza działalność była zbawienna i piękne przynosiła owoce, a dziś wszędzie rozstrój«.

W r. 1687 uskarżają się »starsi koronni« przed królem Janem III, że bardzo wielu żydów po »miastach, powiatach i partykularzach« różnemi protekcyami uchyła się od płacenia podatków i wogóle wyłamuje się »od posłuszeństwa jurysdykcji starszych koronnych<sup>1)</sup>«, tak, że król musiał surowym uniwersałem to posłuszeństwo dopiero wymusić.

W XVIII wieku upada wpływ zjazdów coraz bardziej; stają się one zupełnie zależne od władzy państwowej, a temsamem zacierają się coraz więcej cecha ich autonomiczna. W r. 1764 znikają one zupełnie z widowni po dwuwiekowej prawie działalności. Konstytucya sejmowa z tegoż roku, spowodowana ciągłemi skargami żydów na kahały o zdzierstwa przy poborze podatków, stanowi: »...Znosi się wszelkie inne (prócz pogłównego) podatki, praktykowane dotychczas w miastach, miasteczkach i okręgach, przez kahały rozpisane i pobierane; a zarazem zakazuje się wszelkie zjazdy rabinów i starszych pod karą 6.000 grzywien. (Vol. leg. V, 167).

## 6. Działalność sejmików.

Działalność sejmików żydowskich ograniczała się do wyboru delegatów na zjazd generalny, do rozdziału podatków między kahały i przykahałki a wreszcie do załatwiania sporów między pojedynczymi gminami<sup>2)</sup>.

W aktach archiwalnych znajdujemy wzmianki o sejmikach żydowskich dopiero w II połowie XVII wieku<sup>3)</sup>. W r. 1666 wybiera zjazd wołyński dwóch deputatów do najbliższego zjazdu generalnego czterech krajów, donosząc o tem oficjalnie urzędowi starościńskiemu i prosząc o wpisanie doniesienia w księgi starościńskie. Ciekawe są dwa inne dokumenty z początku XVIII wieku. W jednym z nich z r. 1703 protestuje kahał ołycki (na Wołyniu) przeciw Fiszelowi Lejbowiczowi, pisarzowi generalnemu królestwa polskiego i przeciw »rabinom i starszym, naznaczonym do sądów żydowskich«, że nie zwołują sejmiku do Ołyki, wbrew prawom nadanym kahałowi ołyckiemu, podobnie jak i kahałom: łuckiemu, włodzińskiemu, krzemienieckiemu i ostrogskiemu, przez królów, a stanowiącym, aby co trzy lata sejmik odbył się w Ołyce i aby starsi z wszystkich kahałów tam »obradę koło dobra pospolitego czynili, aby bez rabina i starszych ołyckich sejmiki żadnej kontrybucyi czynić ani assygnaty wydawać nie powinny«<sup>4)</sup>. W drugim

<sup>1)</sup> Akta grodz. lw. C. t. 452 pag. 2797—2799.

<sup>2)</sup> Szczegółowo rozwodzi się nad działalnością sejmików Dubnow w dwu rozprawach »Oblastnije kahalnije sejmy« Woschod, 1894. Z powodu braku źródła nie jest ich działalność dokładnie znana.

<sup>3)</sup> Dubnow l. c. IV, 28.

<sup>4)</sup> Arch. jugo-zapad. Ross. T. V, część I. Nr. 68.

dokumencie wybierają wszystkie kahały wołyńskie, których przedstawiciele zebrali się na sejmiku w Połonnej, Fiszela Lejbowicza, pisarzem województwa wołyńskiego, warując mu, że »do żadnych partykularzów nie należy i nie powinien będzie rozdziałów wydawać na partykularze, tylko na same główne kahały... a kahały zaś każdy z osobna ma do swoich partykularzów wydawać; dlaczego już żaden z ichmościów assygnatorów tegoż Fiszla turbować ani w niczem aggrawować nie powinien będzie..... To też osobliwie panu temuż Fiszelowi warujemy, iż jeżeliby miał który kahał, albo jaki żyd tej naszej assekuracyi był przeciwny,... powinniśmy na to wszyscy powstać i taki kahał, albo takiego żyda bez żadnego respektu sądzić i ze starszeństwa rugować«<sup>1)</sup>...

W następnych latach sejmiki, podobnie jak kahały, smutny przedstawiają obraz. We własnem ich łonie powstają rozterki i kłótnie, nadużycia ze strony przedstawicieli, zdzierstwa popełniane na przykahalkach; władza miesza się w sprawy wewnętrzne sejmików; wojewoda dyktuje im, jak i kahałom przez swych komisarzy na sejmiku przewodniczących, artykuły »dla dobrego porządku«. Jakie musiały być stosunki wśród żydów, jeśli w »porządku« takim z r. 1754, nadanym przez komisarzy wojewody sandomirskiego żydom tegoż województwa na kongresie w Stopnicy zebranym, czytamy: ...»To się zaś surowo nakazuje, tak starszemu każdemu ziemskiemu, jakoteż i samemu marszałkowi i całemu pospólstwu żydowskiemu, aby nad sobą zwierzchność marszałkowską znali, między sobą miłość, zgodę, jedność zachowali, albowiem przez częste między sobą kłótnie, swary i emulacye, dla partykularnego i prywatnego interesu przy wielkich niezgodach i dyssensjach publicznemu i całemu ziemstwu szkodzą interesowi«<sup>2)</sup>... Cały ten porządek wojewodziński, zawierający 22 punktów, ilustruje nam po części ustrój sejmików, wskazując szczególnie, jak daleko sięgał zakres ich działalności.

Główniejsze jego postanowienia podajemy tu w streszczeniu: Starsi ziemscy wybierają z pośród siebie »przez zgodne vota według alternaty między sobą ułożonej« przewodniczącego t. zw. »marszałka kongresu«, którego funkcyja trwa przez dwa lata.

Przez ten przeciąg czasu zawiaduje tylko on sam wszystkimi dochodami i rozchodami<sup>3)</sup>. Po roku jednak musi zdać sprawę ze swej funkcyi przed pięcioma delegatami główniejszych kahałów ziemstwa<sup>4)</sup>, przez niego naznaczonych i w obecności komisarza przez wojewodę delegowanego.

<sup>1)</sup> Ibid. Nr. 79.

<sup>2)</sup> Bibl. Ossol. Rękop. Nr. 303, str. 225—228.

<sup>3)</sup> »Jak zdawna w księgach porządku ziemstwa dokładnie jest zapisane« dodaje statut nawiasowo.

<sup>4)</sup> Wyjętym tylko musiał być kahał; z którego sam marszałek na starszeństwo ziemskie został obrany.

Na naznaczony kongres otrzymuje marszałek złotych 600, każdy starszy ziemski 100 złotych na wydatki dla dobra całego ziemstwa.

Koszta wydane na rzecz jednego tylko miasta, nie zaś całość ziemstwa, ponosi dotyczące tylko miasto.

Podczas gdy dotychczas całe ziemstwo podejmowało koszty utrzymania sierót ubogich żydów i szpitali, to ze względu na ogromne długi ziemstwa, nakazuje obecnie statut każdemu miastu te koszty ponosić.

Jeżeli z powodu klęski elementarnej musiał sejmik uwolnić jakąś gminę od opłaty podatku do ziemstwa, musi przeto dla uzupełnienia całej sumy ten ubytek proporcjonalnie rozdzielić między wszystkie inne kahały.

Szkolnicy i słudzy ziemscy mają naznaczone pensye; żadnych innych danin udzielać im nie wolno.

Powołując się na uchwałę kongresu jarosławskiego (generalnego) z r. 1753 zakazuje statut kahałom odnosić się w sprawie jakichkolwiek krzywd do zjazdu generalnego; tylko do sądów Rzeczypospolitej i wojewodzińskich w takich sprawach uciekać się mają.

Pensye powinien kongres w zupełności wypłacić, komu się tylko należą »według obszernego w księgach porządku opisanian<sup>1)</sup>.

Podatek do skarbu koronnego na wojsko Rzeczypospolitej, ułożony według dyspartymentu jarosławskiego z r. 1753, powinno ziemstwo w właściwym czasie uiścić.

Z jednego miasta tylko jeden starszy ziemski może być wybrany do rozdziału i to co roku inny.

Na kongres jarosławski generalny nie wszyscy starsi ziemscy jeździć mają, lecz tylko dwóch deputowanych lub też marszałek z instrukcją i pełnomocnictwem.

Do urzędu starszeństwa ziemskiego nie może być dopuszczony, kto podatku do kahału nie płaci, lub też rabini — podług opisanian w księgach porządku.

Rabin nie może na własną rękę żadnych urzędów w ziemstwie rozdawać bez porozumienia się z marszałkiem ziemskim i z wojewodą, który zamianowanie musi dopiero potwierdzić. »Wszystko to jest dokładnie w księgach opisanem«.

<sup>1)</sup> Na kongresie w Stopnicy w r. 1754 wypłacono następujące pensye:

1) Pisarzom skarbowym 800 złp. 2) Rabinowi ziemskiemu pensyi rocznej zł. 500. 3) Pisarzowi ziemskiemu żydowskiemu 150 złp. 4) Syndykowi ziemskiemu 150 złp. (Bibl. Ossol. Rękop. Nr. 300, k. 222).

Księgi porządku i rachunków, tak jak dawniej tak i nadal mają pozostać w mieście Pińczowie, a mianowicie u pisarza ziemskiego, który zarówno jak i szkolnicy ziemscy tylko z Pińczowa mają być obrani.

Nie zachowujący powyższych dyspozycji, bądź marszałek bądź starsi ziemscy — mają być pozbawieni swej godności, a nadto podlegają karze 100 zł. czerw. na skarb wojewody.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, zakazał sejm w r. 1764 wszelkich zjazdów żydów w ogólności. Było to niejako urzędowe zamknięcie tej instytucyi, która faktycznie już od początku XVIII. wieku traciła coraz bardziej i realną i moralną podstawę bytu — pierwszą wskutek rosnącego wciąż ubóstwa kahałów nie podołających wysokim kosztom, jakich wymagało utrzymanie stałego organu centralnego, drugą skutkiem niegodnych zwierzchników rej w nim wodzących i braku subordynacyi ze strony gmin. Smutne ekonomiczne stosunki żydów w XVIII. w. odzwierciedlają się tedy nie tylko w ustroju gminnym — jak wyżej wykazaliśmy — ale i w centralnym. Ten silny w XVI. i XVII. w. organizm imponujący także żydom poza granicami Polski, słabnieje, próchnieje coraz bardziej, aż nareszcie rozpada się w zupełności. Konstytucya sejmowa z r. 1764 wymierzyła swój cios przeciw martwemu już »ciału«, z którego duch już dawno się był ulotnił.

Raz jeszcze kwestya ustroju żydów miała zaprzętać umysły sfer rządzących państwem. Na sejmie Wielkim różne w tym względzie stawiano projekta<sup>1)</sup>, które urzeczewistnione doniosły by były pociągnęły za sobą skutki dla dalszego rozwoju żydów w Polsce. Niestety skutkiem katastrofy i te szczere zamiary między innemi wzniosłemi pozostały na zawsze tylko... projektami.

DR. M. SCHORR.



---

1) Projekta te na innem miejscu omówimy.

## MISCELLANEA.

### Listy Kniaziewicza do Kościuszki.

**N**ież podane listy Kniaziewicza do Kościuszki pochodzą z tegoż źródła, co i listy do Dąbrowskiego. Pisane w tym samym okresie, dotyczą przeważnie, jak i poprzednie, szczegółów organizacyi Legii naddunajskiej.

Jeden wśród nich wszakże wyróżnia się tak treścią jak i długością. List to z dnia 27 Thermidora r. 7 (14 sierpnia 1799), zawierający wyznanie wiary politycznej Kniaziewicza, rzucający dużo światła na przekonania polityczne Kościuszki obok szczegółów o ruchu republikańsko-powstańczym w Polsce, a charakteryzujący jasny umysł, daleko w przewidywaniach w przyszłość sięgający, oraz szlachetne pobudki jego autora.

List ten wiąże się oczywiście z pewnym epizodem, o którym opowiada Józef Drzewiecki w swoich Pamiętnikach <sup>1)</sup>. Daty wszakże i wypadki pomieślały się widocznie w pamięci Drzewieckiego, tak, iż z trudnością i domyślnie tylko, przy pomocy niewątpliwych dokumentów, prawdę odtworzyć można.

»Dom Kościuszki, pisze Drzewiecki, był zawsze zbiorem osób, które republikański miały pociąg; musiały się czasem wkradać indywidua szlakujące, coby o nowej zmianie <sup>2)</sup> myślano i mówiono. Kościuszkę pozwalał sobie otwarcie o tem mówić i choć widział korzyści z tej zmiany, w wykonaniu (-wcy) zawsze przywłaszczy ciela upatrywał. Miał on osobiste stosunki z osobami Dyrektoryatu, może nawet upadek ich był mu bolesny, to przynajmniej pewna, że stosunki jego z nowym rządem nigdy przyjaźnie zawiązać się nie dały, ubocznie tylko i przez pośrednie osoby, co następne dowodzi zdarzenie. Senator Garat chciał się zbliżyć do naszych ziom-

<sup>1)</sup> Atheneum za r. 1850, T. III, str. 56 i następ.

<sup>2)</sup> T. j. o zaprowadzonym Konsulacie; epizod ten bowiem przenosi Drzewiecki na czas po 18 Brumaire.



ków i o tem z Barsssem mówił, że radby ich u niego zebranych widział. Dano mu obiad, na którym nam być pozwolono; uczta odbywała się przyjaźnie. Kwestya była z siebie ważna. Mówił Garat, że pierwszy konsul widzi prędki środek odrodzenia dla nas i nam go powierza, — wszyscyśmy bacznie słuchać poczęli.

»Wojny mają różną kolej, odległości są trudną do zwalczenia przeszkodą, lecz geniusz ma nadzwyczajne środki, przed naszym prostym ukryte wzrokiem, i dla panów ich użyć pragnie. On pojął uczucia, energię i widoki cesarza Pawła; widoki, że pragnie uczynić coś wielkiego, co by jego panowanie uświetnić i wywyżżyć mogło. Pierwszy konsul pozyskać go pragnie, chce go ogłosić pośrednikiem pokoju Europy, jako monarchę, który sojuszu z sąsiednimi ludy, nie podbojów pragnie. Konsul pewien jest dobrego skutku swoich zamiarów, w których wykonaniu wam najważniejszą rolę poleca, jeśli ją szczerze spełnić zechcecie. Ma około 30.000 niewolników (rosyjskich), ubierze ich, uzbroi i odeszle cesarzowi na znak przymierza<sup>1)</sup>. Jeśli myśl jego przyjąć zechcecie, on i was odeszle równie uposażonych, a we wspaniałomyślności cesarza widzi rękojmię przyszłego bytu...«

»W końcu już tej mowy rumieniła się twarz naczelnika, gdy Kniaziewicz błyszczał nadzieją; zniecierpliwiony Kościuszko nie mogąc stłumić niechęci, wybuchnął gorąco sprzeciwiając się tej myśli. Wtem i Kniaziewicz się burzy — »Generale, nie sam jesteś całym narodem, pozwól nam o tem pomyśleć i własne mieć także mniemanie. Tak się skończył obiad i powszechne nastąpiło milczenie. Garat nie rzekł i słowa, pożegnał się grzecznie, a reszta spokojnie się rozeszła.«

Według opowieści dalszej Drzewieckiego miał Kościuszko dnia tegoż przy jego i Fiszera pomocy wyprowadzić się z domu Barssa w sposób tajemniczy, ukrywając przez czas dłuższy miejsce swego pobytu z obawy, aby wypowiedziane zdanie nie stało się powodem prześladowań a nawet podesłania morderców.

W jednym z listów Barssa (zapewne do Wybickiego) znajdujemy datę wyprowadzenia się od niego Kościuszki. Data ta zbiega się z datą listu Kniaziewicza; jest nim ten sam dzień 27 Thermidora r. 7. Wprawdzie Kniaziewicz wspomina w liście swoim, iż rozmowa z Garatem miała miejsce przed kilku dniami; wszakże różnica kilku dni łatwo mogła zatrzeć się w pamięci Drzewieckiego, piszącego pamiętniki swoje po upływie kilkudziesięciu lat.

Ważniejszym punktem jest ten, że pobudki, które skłoniły Kościuszkę do wyprowadzenia się z domu Barssa zupełnie inaczej są w tym liście przedstawione. Opowiedziawszy o potwarzach na Dąbrowskiego ogłoszonych w pismach przez Neumana i o ataku na siebie, pisze tak Barss:

»Jakoż sam Kościuszko kilka listów pełnych impertynencji,

---

<sup>1)</sup> Tak też w rzeczywistości uczynił; odesłał 7.000 jeńców.

przed publikacją tego, co ci wypisałem w Żurnalu, odebrał od tych Ichmościów. W tych listach mu zadawano, że jest słabym, że się daje za nos wodzić, że mieszka w domu człowieka podejrzanego przez związki powinowactwa i zagrożono mu, iż jeżeli ze mną nie zerwie przyjaźni, tedy to wszystko co mu piszą, wydrukują. Kościuszko komunikował mi te listy: gardził nimi: lecz gdy spostrzegł, że bezczelność do tego punktu doszła, iż mu w części dotrzymali swe obietnice atakując mnie, nie zostało mu jak oświadczyć im: iż dla pokazania, że się sam sobą rządzi, wyprowadza się od nas, lecz że jeżeli dalej klócić ludzi nie przestaną, tedy ich sam jako kłótników zaskarży. Dnia tedy 27 Thermidor wyniósł się z domu mego, nie bez ciężkiego żalu i rozrzewnienia, protestując się, iż jedynie nadzieja upewnienia mnie samemu spokojności do tego go przymusza<sup>1)</sup>.

Niepodobna wahać się w wyborze między temi dwoma świadectwami. Nietylko, że opowieść Drzewieckiego zbyt traci temi często niesmacznymi anegdotkami, któremi ku ujmie dla pamięci wielkiego męża zanieczyszczono w ślad za rodziną Zeltnerów i rozmaitych Falkensteinów wszystkie popularne życiorysy Kościuszki; nietylko, że dalsze przemówienia włożone w usta Kościuszki przez zacnego szefa zdradzają w podkładaniu motywów jego postępowania samodzielną psychologię autora, ale świadectwo Barssa, prócz prawdy psychologicznej, ma za sobą i autentyczność dokumentalną, będąc skreślone zaledwie w kilka dni po wypadku (data listu jego jest 3 Fructidor r. 7 czyli 20 sierpnia 1799). Nie jest wszakże wykluczone, iż prócz motywów wypowiedzianych Barssowi, powodowały Kościuszką inne, o których zamilczał.

Z drugiej strony umieszczenie przez Drzewieckiego owej rozmowy z Garatem w okresie konsulatu, który jak wiadomo rozpoczął się po dniu 19 Brumaire'a (10 listop. 1799 r.) nie zgadza się z datą na liście Kniaziewicza. Nie mógł też Bonaparte posyłać Garata do Kościuszki w połowie sierpnia, gdyż sam był wówczas jeszcze w Egipcie, skąd odpłynął 24 sierpnia, a 14 października dopiero przybył do Paryża.

Jedno więc można przypuścić: że wspólnicy Bonapartego, którzy utrzymywali z nim korespondencję i zdala przygotowywali zamach, chcąc sobie zjednać Polaków<sup>2)</sup>, układali jakieś plany odbudowania Polski częściowej i monarchicznej. Czy już wówczas istniała myśl schlebienia się Pawłowi i może zaproponowania korony odnowionej Polski konstytucyjnej, któremukolwiek z synów Pawła (Konstantemu)? Można by tak wnosić ze słów listu Kniaziewicza, gdy broni się, że w kombinacyi takiej widział by tylko stopień przejściowy do Polski całkowitej i republikańskiej, gdy zape-

<sup>1)</sup> Listy znakomitych Polaków wyjaśniające historję legionów. Kraków 1831, str. 53—54.

<sup>2)</sup> A że z nimi się rachowali, świadczy o tem wizyta Bonapartego u Kościuszki po przyjeździe ze Wschodu.

wnia, że »za królów bić się nie będzie«. Myśl wysłania jeńców może podsunęła później Drzewieckiemu pamięć tego faktu w rzeczywistości spełnionego. Nie ulega wątpliwości, że zawarcie pokoju zaraz po opanowaniu władzy wchodziło w plany Bonapartego.

Jeszcze na jeden szczegół pragnąłbym zwrócić uwagę. Niektórzy chcą widzieć w sympatycznym zachowaniu się Kościuszki dla Konstytucji 3 Maja dowód, iż nie był on jeszcze republikaninem przed powstaniem 1794. Jest to pogląd czysto doktrynerski, któremu zaprzecza najdobitniej nie tylko tłumaczenie zawarte w liście Kniaziewicza, które niezawodnie od samego Kościuszki słyszał, ale i cała przeszłość Naczelnika. Nie ma wątpliwości, iż Kościuszko po wojnie amerykańskiej wracał pełen zasad republikańsko-demokratycznych, a nawet wielce prawdopodobnem jest, iż takim było jego usposobienie, gdy wyjeżdżał walczyć o wolność dalekiego i nieznanego kraju, porzucając własną uciśnioną ojczyznę, gdyż tylko takie przejęcie się zasadą postępową wieku, zasadą ogólnie ludzką, a więc obejmującą w sobie i sprawę ojczystą jako szczególnie w ogóle, może nam wytłumaczyć krok podobny. Świadczy o tem jego zbliżenie się zaraz niemal po przyjeździe do żywiołów republikańsko-demokratycznych w obozie amerykańskim, świadczą myśli rzucane w listach z owej doby, które mam nadzieję wkrótce ogłosić. Gorący ów republikanizm wszakże nie mógł go oslepić w takim stopniu, aby nie widział korzyści z rozpoczętego przez konstytucję monarchiczną 3-go Maja odrodzenia narodowego, aby jej nie przyklasnął razem ze wszystkimi lepszymi umysłami Polski i Europy.

### *Kniaziewicz do Kościuszki.*

Paris 27 Thermidor an VII. (14 sierpnia, 1799).

Naczelniku!

Pozwól pomówić z sobą o sprawie publicznej, z taką otwartością, jakęśmy nieraz rozmawiali na ojczystej ziemi, kiedy jeszcze Polakom wolno było wynurzać swe zdania bez narażenia się. Teraz żyjemy w czasie, gdzie dwie opinie z sobą walczą. Rojalista zabija Demokratę, a ten nawzajem tamtego i tak jak dawniej fanatyzm z filozofią walczyli. Miliony ludzi wytyępały się nawzajem, jedni i drudzy sądząc, że rodzajowi ludzkiemu szczęście przyniosą: tenże sam cel jest cnotliwych wszystkich, których polityka różnemi drogami prowadzi.

Dni kilka temu, kiedy obywatel Garrat swe myśli rzucał względem powstania Polski, widziałem, że zdanie moje nie odpowiadało twojemu; szacunek, jaki mam dla ciebie, nie pozwala mi na moment zostawić go w obojętności. Po obszernem wytłumaczeniu się z moich widoków, rozumiem, że mię takim znajdziesz, jakim mię znasz od lat kilkunastu.

Mówiąc z Garratem, człowiekiem jednym z tych, którym Francya los swój powierza, którego rozumiem za organ Rządu, słyszałem z ust jego to, co osoby rządowe tyle razy w twojej niebytności powtarzały patryotom Polski. Że Francya za nas nikomu wojny wydawać nie będzie i że tylko wspólny interes Francyi z jedną potencją z trzech dzielących Polskę wskrziesić może. Chciałem wybadać, jakieby jego i teraz względem ratunku mojej ojczyzny były środki, nie zasadzałem się na mojem zdaniu, podawałem mu myśli moje do ratunku Polski. Lecz jak projekt nasze są tylko sny dotąd, które chwytamy, bo nam marzą obraz ojczyzny, tak i ja od nich chętnie odstąpię, jeżeli mi kto krótszą drogę do wskrzeszenia wolności i całości Polski wskaże.

Rozumiem naszym być obowiązkiem przekonać Francję, że naród polski jest moralny, cnotliwy, energiczny, mężny, przywiązany w ogóle do wolności, oświecony i znający dobrze interes wspólny tych dwóch narodów (bo te wszystkie przymioty naród wolny mieć powinien, inaczej exystować nie może), ażeby tym sposobem Rząd francuzki naszą exystencją zainteresować i żeby utworzyć naród, który wdzięcznym być umie. Lecz kiedy sami dowodzą Polacy z usilnością Francuzom, nas nie przemoc obcych, lecz zdrada, nieznajomość rzeczy, interes osobisty i niezgoda zgubiły...

Rewolucję naszą uważam za jedną z najślawniejszych epok, bo była czystym skutkiem miłości ojczyzny. Lecz jeśli tych ludzi, co w niej usilnie pracowali, w oczach Francuzów kolejno czernić będą, słusznie Francya zapyta: jakimi ludźmi nową Rządząca załudnić chcecie, kiedy nam samych tylko zdrajców przedstawicie.

Męstwa Polaków już rewolucya, już Legiony dowiodły; lecz mówiąc o męstwie, stosując to do exystencji Polski, Francuzi widzą, że się Polacy z równą biją odwagą pod Moskałem, Prusakiem, Austryakiem: czemuż Francuzów przekonamy, że Polak tylko za wolność i ojczyznę bić się pragnie, kiedy przeciwnych skutków w szeregach nieprzyjacielskich doświadczają? — Lecz nakoniec przekonawszy o tem przeciwnie Francuzów pochlebnie na naszą stronę, podać Rządowi francuzkiemu sposoby do wskrzeszenia Polski. Tu z naszej strony zawsze dwa projekta tylko się o moje uszy odbijały. Pierwszy, dysorganizowanie wojsk Austriackich i Moskiewskich formując Legiony Polskie; drugi, zrobienie rewolucyi w kraju. Co do pierwszego, dla sprowadzenia Polaków do Legiów, Francya powiedzieć musi, że Polskę wskrziesić chce, bo tym tylko sposobem ich zjednoczyć można: lecz pytam się, co król Pruski na to powie? pewnie jego obietnicą indemnizacyi nad Austryakami albo Moskwą za część Polski uspią: jak gdyby on to nie znał, że jeżeli wojna Francuzom tak się szczęśliwie powiedzie, że Polskę postawić mogą wolną, i jemu indemnizacye dać w stanie będą; że natenczas i jego exystencya od wielkości (wspaniałomyślności) Francyi zawisła.

Co do drugiego, to jest do rewolucyi w Kraju, uważam

naprzód reссора, jakie Obywatel Orchowski, tu nazywający się Olszański złożył, zmocniłem się ostatnią wiadomością, jaką od klubów odebrał, o powiększeniu się zgromadzeń i o liczbie associowanych w każdej prowincyi: lecz co widzę! liczba cała tych cnotliwych obywateli do dnia 12 Julii 2.400 ludzi nie przynosiła; kładę tę obok sił rewolucyi ostatniej, obok tych ressursów, które jeszcze w broni i armatach mieliśmy i pytam się teraz, czyli można z tych nieszczęśliwych obywateli robić ofiarę ich gorliwości? a tem bardziej, kiedy król Pruski ma swe wojsko w kraju, kiedy 80.000 Moskalów pod Lubarem obozować będzie. Król Pruski nie mógłby spokojnie patrzeć na takową rewolucyę: mając to za dzieło Francyi, wszedłby w koalicję przeciw niej, albo przeciwnie wszedłby w związek z Francją z kondycją opanowania reszty Polski, a natenczas Francya z nas równie jak z Wenetów ofiarę zrobi, byleby za to alliansa zyskać. Prusak, jako zwycięzca przepisałby nam prawa, a Polak zyskałby tyle na tem, żeby się nie pod trzema lecz pod jednym widział tyranem. W jednym i drugim przypadku o Polsce zapomniawszy, tam sobie ojczyznę obiorę, gdzie się prawo człowieka utrzyma.

Naczelniku! chcę moją ojczyznę widzieć wolną i nikt bardziej nademnie tego żądać nie ma prawa; nie znałem szczęścia u dworów, a moje ubóstwo, nie postawiło mnie w rzędzie arystokratów — zdanie moje otwarcie powiem, choćby się całemu światu nie podobało: że jeżeli tego politycznego gmachu, który każdy cnotliwy Polak budować chce, razem postawić nie można, iż go po części stawiać należy. I Francya przechodziła przez także drogi, chcąc być wolną: z króla tyrana, zrobiła króla konstytucyjnego. Nareszcie kiedy dla wyjścia z bez-rządu, dla wyratowania Polski od zupełnego upadku nie było już innego ratunku nad konstytucją z tronem successyi i ty ją przekładałeś nad upadek swojej ojczyzny; Polak błogosławił swoich obrońców, a naród, co ją gwałcić przychodził, walcząc przeciw nim, okrył trupami nadbrzeże Bugu.

Taki jest sposób mój myślenia, i to poprzysiądz mogę, że ja także za Królów bić się nie będę i miłość ojczyzny nigdy we mnie nie wygaśnie, równie jak szacunek dla Ciebie, który enoty twoje we mnie ugruntowały.

### *Kniaźewicz do Kościuszki.*

Metz 26 Pluviose VII. (15 lutego, 1800).

Już siedmnaście kompanii piechoty i cztery kawalerji mam zupełnie uorganizowanych; kompania Artyleryi zaczyna się formować; ludzie, co ją składają, najusiłniej dopilnowano by byli sami Polacy, piękni i z dobrą konduktą. Porządek, pilność, moralność, jaka panuje w tym korpusie, jest dziełem szefów Fiszer'a i Drze-

wieckiego. Niespracowani, mogą powiedzieć, iż czynią nad swoją powinność, zakładając całą swą nagrodę w służeniu na ratunek ojczyzny i w szacunku swoich współrodaków.

Officerowie i żołnierze są do dzisiaj płatni. Koszul i mundurów tylko czekam, bym sprawdził wiadomości Paryskie o przeznaczeniu tego korpusu: tymczasem prócz manewrów, szkoła Officerów i żołnierzy, gdzie jedni taktyki, a drudzy czytać i pisać się uczą: idzie z pilnością i aplikacją.

Rozumiem, Obywatelu Naczelniku, iż takim korpusem można wiele zrobić dla sławy i honoru Polaków.

PS. Mam honor przesłać Obywatelowi Naczelnikowi kopię świadectwa Administracy w Phalsbourgu <sup>1)</sup>.

### *Kniaziewicz do Kościuszki.*

Strasbourg 10 Prairial an VIII. (30 maja, 1800).

Wczoraj powrócił Roźniecki od Generała Moreau, który mi wszystkie moje żądania akordował, jako to: konie dla kawalerji i Artylerji, gratysacyą dla Officerów, ubranie całe dla Legji ma się robić w Strasbourgu i płacę za miesiąc przeszły. Tym tedy sposobem w przeciągu miesiąca Legją ubraną i kawalerją na koniach mieć będę.

Dziś mam już 1.600 ludzi w kamizelkach z rękawami i spodniach płóciennych, a dla Artylerji dano mi tymczasowo mundury francuzkie, póki się nasze nie zrobią.

Wstawienie się twoje, Obywatelu Naczelniku, za nami przyspieszyło zapewne pomyślną rezolucyę naszą: za co my mu wszyscy nieskończenie dzięki składamy.

Mając mundury i konie, co do żołnierzy Legji łatwo skompletuję, lecz co do Officerów, już teraz wielkiego niedostatku doświadczam, i jeżeli mi z kraju nie przybędzie, to 3-go i 4-go batalionu wcale uorganizować nie mogę. Generał Moreau pozwolił mi wysłać kogo do kraju, dla zgłoszenia się do kilku naszych przyjaciół, którzy nam może kilkunastu dobrych Officerów wysłają. Godebskiego Kapitana do tego użyć chcę. Pod pozorem ran jego weźmie abszyt, jako nie mogący służyć.

Gdyby Naczelnik się chciał do kogo ze swoich zaufanych przyjaciół zgłosić, to pewien jestem, że mielibyśmy dosyć Officerów i że Godebski nikogo nie skompromituje.

### *Kniaziewicz do Kościuszki.*

Strasbourg 11 Prairial an VIII. (31 maja, 1800).

Znajdziesz, Obywatelu Naczelniku, w Journalu Publicysty pod datą 7 Prairial r. 8 na karcie 4-ej list Ministra Wojennego

<sup>1)</sup> Było to świadectwo o dobrem zachowaniu się polaków podczas formowania legji w tem mieście

Carnot do Generała komenderującego 18-tą dywizyą, który nas wszystkich wśród przejął: gdzie pisze, iż niewolników, którzy dobrowolnie w mieście Sens do jednego korpusu w służbie francuskiej zaciągnęli się, nazad do niewoli oddać rozkazuje.

Wierzyć temu nie mogę, ażeby naród, co za wolność walczy, mógł tak podło postąpić sobie, ażeby tych chcieć zemście poświęcić, którzy wraz z niemi walczą o wolność, dotąd ich samych.

Nie wiem czyli rozkaz Generałowi dywizyi 18-ej dany nas się polaków tycze: z mojej strony, nie mam ani miałem tam nikogo na werbunku, lecz może tam kto być z Legii Generała Dąbrowskiego: to wiem jednak, że ten list zrobił na naszych wielkie wrażenie.

Nie zna zapewne tego Minister wojenny, że pomiędzy więźniami w niewolę Polakami, większa część jest takich, którzy się dla tego tylko poddali, ażeby się wraz z Francuzami mścić na swych tyranach. Takichby Francuzi za niewolników liczyć nie powinni, co wstępując z nimi w rotę dają tego tylo-krotne dowody, że śmiercią wzgardzają. Zemsta się w tych wszystkich odezwie, w których tylko krew Polaka płynie, przeciw Francuzom. List ten Ministra zawsze nam szkodzić będzie, ponieważ wiadomy wszystkim Generałom francuskim, żadnych nam przeto więcej rekrutów przysyłać nie będą.

Racz, Obywatelu Naczelniku, wysledzić, jaki mógł być powód tego listu i czego my się nadal spodziewać możemy.

### *Kniaziewicz do Kościuszki.*

Strasbourg 18 Thermidor an VIII. (6 sierpnia, 1800).

Odjeżdżając s Paryża, miałem honor prosić cię, Obywatelu Naczelniku, abyś raczył oddać list mój Ministrowi Wojennemu, w którym go proszę o oddanie komendy Legii Nad-Dunajskiej Generałowi Wielhorskiemu, jako starszemu, gdy z niewoli powróci. Teraz dowiaduję się o jego przybyciu: darujesz, Obywatelu Naczelniku, iż śmiem ci przypomnieć oddanie tego listu, wraz z prośbą, byś się za żądaniem mojem przyczynił do Ministra<sup>1)</sup>.

### *Kniaziewicz do Kościuszki.*

Strasbourg 19 Thermidor an VIII. (7 sierpnia, 1800).

Wspominałeś mi, Obywatelu Naczelniku, w jednym z swoich listów, iż przybyli niektórzy Officerowie z Legii, którą Generał

<sup>1)</sup> Jednocześnie wysłał Kniaziewicz w tym samym przedmiocie listy do Wielhorskiego i do Carnota, ministra wojny.

Dąbrowski komenderuje, do Paryża, którzyby sobie życzyli być umieszczeni w Legii Nad-Dunajskiej. Dotąd, Obywatelu Naczelniku, do żadnego z nich nie pisałem, by nie powiedziano, iż dezorganizuję Legię tamtę dla skompletowania tej. Lecz teraz, gdy Officerowie powrócili z niewoli do Legii tamtej, a ja zaczynam organizować batalion 4-ty, proszę, Obywatelu Naczelniku, oświadczyć będącym Officerom w Paryżu, że mam miejsc kilka jeszcze na Kapitanów i Poruczników, mogą zatem przyjechać, jeżeli który chce, a miejsce znajdzie.

Czterech Officerów przybyło z Polski, między nimi Gromb-czewski, który otrzymał 10 ran w baterji Szwedzkiej.

### *Kniazienicz do Kościuszki.*

Heidelsberg 3 Brumaire an IX. (25 października, 1800).

Odebrałem list twój, Obywatelu Naczelniku, pisany za porucznikiem Piotrowskim.

Zważając na liczbę abszytujących się Officerów od Legii tamtej, by nie rozumieli, że tu można mieć jeszcze awans, nie mogę mu zaraz dać rangi Kapitana. Rozumiem jednak, że na czas jakiś przyjmie rangę porucznika.

Co do innych Officerów, których tyle przybyło do Paryża, i którzy nie mieli cierpliwości czekać w Legii tamtej końca mającego zdecydować los Ojczyzny naszej; raczysz oświadczyć, Obywatelu Naczelniku, iż żaden z nich już miejsca nie znajdzie w Legii tej: tem bardziej, że na stałość ich rachować nie można.

Legia zajmuje cały kraj Palatynatu konsystencyami na zimowe kwatery, łożąc czas ten odpoczynku za staraniem Officerów na nauczanie się swoich powinności i wprowadzenie czystej moralności: uczy się także bardzo wiele czytać i pisać. Do skompletowania Legii nie brakuje już (jak) pięciu kompanii piechoty. Artylerya i Kawalerya tak jest piękna i wymusztrowana, jakiej jeszcześmy nie mieli w Polsce. Spodziewam się za wróceniem nam szeffa Fiszer<sup>1)</sup>, którego Officerowie piechoty z niecierpliwością oczekują na swoje czoło, i infanterya równie zrobi się musztrowną. Komisyja d'échange przyrzekła mi śpieszną wymianę jego. On sam pisał do mnie z Koenigrätz z Czech i co moment go oczekujemy.

WŁ. M. KOZŁOWSKI.



<sup>1)</sup> Fiszer był wzięty do niewoli w potyczce na forpocztach pod Offenburiem 4 czerwca; wypuszczony, zresztą bez zamiany, dopiero w lutym 1801 r.



# Recenzye i Sprawozdania.

---

Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museums. Herausgegeben vom Redactionscomité des Vereins. I—V. 8<sup>o</sup> Czernowitz. Selbstvertrag des Museums, in Kommission bei H. Pardini, 1893—1897.

W lutym 1892 powstało w Czerniowcach towarzystwo muzeum krajowego w miejsce upadłego muzeum czerniowieckiego, założonego w r. 1863 i towarzystwa muzealnego sereckiego. Zadaniem nowej instytucji jest popieranie badań nad krajoznawstwem pod względem archeologicznym, historycznym, etnograficznym i przyrodniczym. Dla osiągnięcia tego celu założono 14 maja 1893 bukowińskie muzeum krajowe. Dzięki gorliwemu poparciu, jakiego instytucja ta doznaje a zwłaszcza z powodu włączenia do niej zbiorów dawnego muzeum i rumuńskiego towarzystwa archeologicznego — liczba przedmiotów muzealnych wcale pokaźnie się przedstawia. Przy końcu r. 1897 zgromadzono tu 1766 przedmiotów archeologicznych, etnograficznych, przyrodniczych oraz z zakresu sztuki, dokumentów, pism i t. d., 1743 monet i banknotów i kompletny zbiór austriacko-węgierskich marek listowych; tu wspomnieć się godzi, że główną zasługę około rozwoju tego muzeum położył dyrektor szkoły przemysłowej C. A. Romstorfer. W r. 1893 wyszedł też pierwszy rocznik bukowińskiego muzeum krajowego. Mimo skromnej liczby współpracowników pismo to wcale się dobrze rozwija i odznacza się wielkiem bogactwem treści.

Na czele pierwszego tomu umieścił kustosz Dr. Polek pracę, przedstawiającą przegląd badań nad krajoznawstwem i ludoznawstwem Bukowiny. Aż do r. 1875 miała Bukowina jednego tylko historyka, radcę skarbowego Franciszka Adolfa Wickenhausena (zm. 1891). Dopiero od czasu założenia uniwersytetu czerniowieckiego (1874) wzmógł się zapal do badań nad historią krajową zarówno wśród profesorów, urzędników jak i studentów. W tym także tomie ogłosił prof. Maximowicz rozprawę p. t. *Der Christustypus in der byzantinischen Kunst in besonderer Berücksichtigung der heimischen Kirchenmalerei*, a Dr.

Polek podał spis miejscowości bukowińskich z r. 1775. na podstawie memoriału generała Spleny'ego, pierwszego austriackiego rządcy bukowińskiego; równocześnie wydał Dr. Polek ten memoriał p. t. *General Spleny's Beschreibung der Bukovina*. Dyr. C. A. Romstorfer zebrał wszystkie sprawozdania i notatki o Bukowinie, ogłoszone w organie centralnej komisji dla sztuki i pomników hist. wraz z ilustracyami, nadającami tej pracy wielką wartość. Dr. Kaindl omówił stosunki wiedeńskiego towarzystwa antropologicznego do Bukowiny i opisał przedhistoryczne zabytki bukowińskie, znajdujące się w muzeum wiedeńskim. Ten sam badacz podał krótką historję dawnego muzeum bukowińskiego, towarzystwa muzealnego sereckiego i gabinetu numizmatycznego i archeologicznego przy uniwersytecie czerniowieckim. W końcu umieścił prof. W. Schmidt szkic archeologiczny p. t. *Zwei Kreuze*.

Na czele drugiego rocznika znajduje się rozprawa Poleka o dawnej rosyjskiej mennicy w Sadogórze. Gdy w r. 1769 zajęły wojska rosyjskie Bukowinę, należącą wraz z Mołdawią do Turcyi, założył tu generał Gartenberg mennicę, która dostarczać mu miała pieniądze na wypłaty dla żołnierzy; istniała ona lat cztery aż do przyłączenia Bukowiny do Austrii. Następuje sprawozdanie kustosa J. Szombathy'ego o wykopaliskach przedhistorycznych, przedsięwziętych z polecenia wiedeńskiego towarzystwa antropologicznego. Kaindl podaje krótką wiadomość o rumuńskich towarzystwach starożytniczych na Bukowinie a W. Schmidt rozprawkę: *Eine moldauische Sturmfahrt 300 jähriger Vergangenheit*. Zajmującą jest rozprawa Poleka o sławnej rządowej stadninie w Radowcach, która już w r. 1774, jako »Remonten Einkauf-Kommando« istniała w Kocmaniu, skąd przeniesioną została r. 1781/2 do Waszkowiec nad Prutem, a w r. 1812 do Radowiec.

Prof. dr. Warenka ogłosił w trzecim roczniku rozprawę o regulacyi granicy Bukowiny w czasie wcielenia jej do Austrii. Romstorfer omówił przedhistoryczne miejsca obronne na Bukowinie a Polek podał ważną źródłową pracę o podróżach cesarza Józefa II po Galicyi i Bukowinie, gdzie bawił w r. 1783 i 1786; wynikiem tych podróży były ważne zarządzenia administracyjne wydane dla Bukowiny.

Pracą Kaindla o stosunku cesarza Józefa do Bukowiny rozpoczyna się rocznik czwarty tego wydawnictwa. Na podstawie najnowszych badań kreśli autor udział cesarza Józefa w rokowaniach o zajęcie Bukowiny przez Austryę i w zarządzeniach administracyjnych wydanych dla tego kraju, podnosi zasługi jego około uporządkowania stosunków religijnych, szkolnych, włościańskich, około kolonizacyi i administracyi krajowej. Fleischer ogłosił rozprawę o oblężeniu zamku suczawskiego przez Jerzego Stefana w r. 1653 i o mennicy w Suczawie, dawnej rezydencyi książąt mołdawskich. P. Reineke opisuje scytyjskie starożytności brązowe przechowane w krajowym muzeum bukowińskim, o których także Kaindl w swej historii Bukowiny (I, wyd. 2 z r. 1896) dokłądną podał wzmiankę. Na podstawie bogatego źródłowego materiału omawia Polek historję osiedlenia się Lippowanów

na Bukowinie; równocześnie wyszła w Wiedniu w r. 1896 praca Kaindla o powstaniu i rozwoju kolonizacyi Lippowanów. Obie prace uzupełniają się nawzajem.

W piątym roczniku wydał Polek ostatni nie drukowany jeszcze memoriał o Bukowinie z pierwszych lat po objęciu tego kraju przez Austryę, mianowicie topograficzny opis kraju z uwagami strategicznymi majora Miga, skreślonymi w zimie 1775/76. Bardzo zajmującym jest sprawozdanie gorliwego konserwatora C. A. Romstorfera o poszukiwaniach archeologicznych w wojewodzińskim zamku suczawskim, pochodzącym z 14 wieku. Znalazł on tu mnóstwo monet szwedzkich, wybijanych w zamku, z napisami »Christina« »Carl Gustav«, »Carolus«, »Gustav Adolf«. Że wybijanie pieniędzy odbywało się na wielką skalę, dowodzą liczne stemple, których używano (monety królowej Krystyny mają sześć rozmaitych stempli); bliższych źródełowych wyjaśnień o tych mennicach szwedzkich w Suczawie dotychczas nie odkryto. Kaindle w historii Bukowiny (II, 126) wspomina o pobycie pojedynczych oddziałów rozbitej armii Karola XII na Bukowinie i w Suczawie, nie wiadomo jednak, czy obecność tych wojsk zostaje w związku z odkrytymi w zamku monetami. Następuje rozprawa Poleka o powstaniu i rozwoju ewangelickiej gminy w Czerniowcach, założonej w r. 1797. Ważną jest praca Kaindla, w której dowodzi, że granice Polski obejmowały za czasów Kazimierza Wielkiego także część Bukowiny i że zniszczony dzisiaj zamek Cecina koło Czerniowiec zbudowany został przez tego króla. W końcu podał ten sam autor ciekawe przyczynki do historii Cyganów na Bukowinie i ogłosił kilka listów ruskiego poety Fedkowicza.

W każdym tomie tego wydawnictwa znajdujemy dokładne sprawozdanie Romstorfera o corocznych poszukiwaniach archeologicznych.

K.

Ptaszyckij S. L.: Szczorsowskaja bibliotieka grafa Litawora Chreptowicza. I. Kratkija swiedienija o sobranii rukopisiej. Soobszczil... Moskwa, 1899. 31 str. 8°. Odbitka z I-go tomu Prac Komisji archeograficznej Ces. Towarz. Archeologicznego Moskiewskiego.

O bibliotece Szczorsowskiej słyshał każdy, choćby z historii Graczy, lecz o dzisiejszym stanie jej, co zawiera, poucza nas dopiero krótkie sprawozdanie p. Ptaszyckiego, któremu nauka już tyle cennych wiadomości o polskich księgach, aktach i rękopisach zawdzięcza. Nie znamy jeszcze wprawdzie zasobu druków Szczorsowskich, lecz rękopisy zawiodą nieco nasze oczekiwania; prawdopodobnie liczbę ich czas bardzo uszczuplił, gdyż obejmuje tylko 129 numerów; prócz kilku dzieł wierszowanych XVIII wieku (Telemaka Chreptowiczówny, Naśladowania Chrystusa Wanlarskiego i i.) mieszczą się tutaj głównie *Silvae Rerum* XVII i XVIII wieku: dawniejsze zbiory mów, listów, tranzakcyj, wier-

szy i t. d. Rajeckiego i także nowsze, od 1763—1771, Kl. Branickiego, obfitujące mianowicie w pamflety i paszkwile, może najzupełniejszy zbiór tego rodzaju, bogatszy, niż bełski Kuropatnickiego. Jest i odpis dziennika Dyamentowskiego (o Marynie), dyaryusza Grzymułtowskiego; są dalej panegiryki, florilegia poetyckie i retoryckie, inwentarze i t. d. z XVIII i XIX wieku.

A. BRÜCKNER.

Iz wiestija otdielenija russkawo jazyka i słowiesnosti Imp. Akadiemii Nauk. Tom I, 1008 str. (1897). Tom II, 1164 str. (1897). Tom III, zeszyt 1—3, 968, 129, 67 i 42 str. (1898). S. Petersburg. 8<sup>o</sup>.

Wydział języka i literatury ruskiej w Akademii Umiejętności petersburskiej rozpoczął w r. 1896 nowe wydawnictwo peryodyczne. *Sbornik* jego, wydany dotąd w sześćdziesięciu kilku tomach, obejmował zazwyczaj prace wielkich rozmiarów: tam wyszły n. p. dzieła Wiesińskiego (Bokaczio; *Historja romansu i i.*); Kotłarewskiego, sławisty, dzieła w wydaniu zbiorowem; ośm części dziejów Akademii, Suchomlinowa; obfite materyały białoruskie Szejna; źródła do dziejów slawistyki (korespondencya Kopitara, Dobrowskiego i i.); pięć tomów literatury ludowej (rycin, ulotnych pisemek, bajek i t. p.) Rowińskiego; 91 numerów zbioru pomników staroruskich Srezniewskiego i t. d. i t. d. W grubych tomach *Sbornika* nie było właściwie miejsca dla recenzyj, dla rozpraw krótszych, dla przyczynków drobnych; otóż brakowi temu zaradził Wydział, wznawiając własne swe wydawnictwo, z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jeszcze, pod dawnym tytułem; redakcyę powierzono najmłodszemu z akademików, zdolnemu sławicie Szachmatowowi<sup>1)</sup>.

*Iz wiestija* nowe zajmą i w dziale slawistyki pokaźne miejsce, chociaż w nich, jak z natury rzeczy wynika, ruski język i literatura na pierwszy plan występują; n. p. prace z nowszej literatury traktują przynajmniej dotychczas wyłącznie o pisarzach i uczonych ruskich; są to przyczynki do dziejów twórczości Puszkina (o autentyczności zakończenia *Rusalki*, studjum Korsza, III, str. 633—705 i i.), do *Listów z podróży* Karamzina (II, 629—721), do życia poety Żukowskiego (w Dorpacie), »mistyka« Czaadajewa, Kajsarowa i i. Zato w recen-

<sup>1)</sup> Drugi redaktor a właściwy inicjator całego wydawnictwa, A. F. Byczkow, odumarł je 2/14 kwietnia b. r. Kwartalnik uczcił pamięć jego notatką na str. 407; obszerniejszy nekrolog dał Jagić w *Archiv f. slav. Phil.* XXI, 317—319; niejednen ze współpracowników Kwartalnika a głównie piszący te słowa, doznał tyle chętnego i gorliwego poparcia swych prac ze strony dyrektora Ces. biblioteki publicznej, że sam obowiązek wdzięczności wymaga, aby i na tem miejscu złożyć hołd pamięci zmarłego.

zyach i w bibliografii, chociaż działu tego systematycznie się nie uprawia, przeważają rzeczy polskie, południowo-słowiańskie, czeskie, niemieckie. I tak mamy n. p. (III, 609 — 618) sprawozdanie z XI tomu *Kwartalnika* (z roku 1897), nie ograniczające się ogólnikami, pełnemi uznania, lecz wchodzące dokładnie w treść rozpraw, przytaczające z nich wybitne ustępy charakteryzujące zapatrywania p. Prochaski, a uznające zupełnie wywody ks. Fijałka. Wymieniwszy z recenzji *Kwartalnika* wszystkie, tak nieliczne niestety, o książkach ruskich, kończy p. Jastrebów temi słowami: »wypadałoby naturalnie życzyć sobie, żeby redakcyja *Kwartalnika* zajmowała się więcej, niż dotąd, nauką ruską — uwaga nasza nie tyle jest zarzutem, ile raczej *pium desiderium*, przecież i my ruscy nie więcej zajmujemy się nauką polską. W każdy sposób, ze wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika chyba, że *Kwartalnik* jest tyle znaczącym objawem uczonego życia polskiego, iż należy go wyróżnić«. Krócej omawia Łoś nasze prace filologiczne (Kryńskiego i i.) a Iljiński niektóre wydawnictwa Akademii krakowskiej. Najcenniejszą jest rzecz P. Draganova o literaturze bułgarskiej za rok 1895, (I, 266 — 293, 774 — 778, II, 577 — 607): nie wylicza bowiem samych tytułów, lecz streszcza ciekawsze prace. Przyznam się chętnie, że dopiero z niej nabrałem poglądu na dzisiejszy stan literatury bułgarskiej, tak mało za granicą dostępnej. Z recenzji o dziełach ruskich wymienię choćby (zmarłego r. 1898) Bestużewa-Rjulina (znanego historyka) o dziejach ruskich, Pawłowa i Filewicza, Archangielskiego o Bylinach Wsiew. Millera (III, 905—923) i t. d.

Z prac samoistnych wyróżniamy najpierw dyalektologiczne, stojące dziś na pierwszym planie w nauce ruskiej, dzięki książce Sobolewskiego, *Próba dyalektologii ruskiej*, 1897 r. Z najodleglejszych zakątków cesarstwa nadsyłają materyały, odpowiedzi na kwestyonaryusze i t. d., wydawane pod redakcyą Szachmatowa, Simoniego, Karskiego, z osobną paginacyą, na końcu pojedynczych zeszytów. Obok nowszego materyału uwzględnia się i dawniejszy; dawne pomniki białoruskie, starosłowiańskie i i. opracowane są w obszernych i dokładnych studyach językowych. Tak ogłosił Karskij (II, str. 964—1036), rozbiór białoruskiego pomnika, dziś petersburskiego, niegdyś Załuskiego, bardzo ważnego, także dla literatury polskiej, gdyż obejmującego apokryfy o *Młce Pańskiej i Historję Trzech Króli* — a więc to, co i nasza *Sprawa Chędogo* z r. 1544 — w tłumaczeniu, wskazującym dokładnie na nieznane dotąd polskie *medium*; Karskij zbywa krócej treść pomnika, tem dokładniej bada jego pisownię, fonetykę i t. d. wreszcie słownik. Podobnemi, tylko o wiele więcej drobiazgowemi są badania N. Niekrasowa nad grafiką i językiem tak zwanego Nestora wedle kopii ławrentjewskiej (I, str. 832—927 i II, 104—174); i W. Szczepkina o języku księgi Sawinej (III, 157—227 i 374—471), fragmentu ewangelij niedzielnych, odnalezionego i wydanego przez Srezniewskiego.

Studyja te sięgają i po za granice ruskie i starosłowiańskie: W. Porzeziński bada narzecza wschodniolitewską gubernii kowień-

skiej (I, 467—494) a sławista helsingforski, J. Mikkola, narzeczka kaszubskie na północno-wschodniem Pomorzu (II, 400—428), ograniczając swe notatki do dwóch wiosek pomorskich.

Oprócz tych prac dyalektologicznych i paleograficznych, poświęconą wielką część *Izwestij* rozbiorowi pojedynczych pomników, ze względu na źródła, kompozycję i t. p. Z szeregu prac, odnoszących się nieraz do historii literatury, wymieniam najpierw studia W. Istrina nad kompozycją tak zwanej *Tolkowej Palei*, t. j. dziejów starozakonnych osobliwszego układu, z wtętami, polemiką z żydami i t. d.; Istrin, znany ze studyów nad apokryfami (por. jego wydanie prorocत्व Metodyusza), i powieściami (n. p. studia nad Aleksandreidą), zbiera systematycznie wszelkie szczegóły, dowodzące, że owa *Paleja* nie jest tłumaczeniem jakiegoś greckiego wzoru, lecz samodzielną kompilacją ruską; jego odnośne uwagi (II 175—209, 845—905, III. 472—531), obejmują bardzo bogaty materiał i rzucają światło na różne inne pomniki, n. p. na tak zwaną *Złotą Maticę* i t. d. Mówiąc o apokryfach, wspomnieć wypada o dwóch przyczynkach krytycznych Jagicza o *Protoevangelium Jacobi i Poselstwie Prłata do Rzymu* (III, 315—338 i 793—822) wedle nowo odszukanego tekstu bułgarskiego z końca XIII wieku, starszego, niż wszelkie dotąd znane: na odmiankach jego oparł autor wywody o dawności i jakości przekładu słowiańskiego.

W. Kaczanowski opracował słowiańską *Kormcę*, t. j. pomnik prawodawstwa kościelnego, Nomokanon, wedle nowych tekstów (II, 1068—1108); praca nie zupełna, ogranicza się tylko na próbkach; Szachmatow wykazuje rozmaite redakcyje *Pateryku kijowskiego* i związek ich z Nestorem (II, 795—844). Lecz trudno dalej wyliczać wszelkie staroruskie pomniki, którym Pietrow, Nikolskij i i. krótsze lub dłuższe studia poświęcają. Syrku, Rumun rodem, sławista petersburski, omawia publikacye Bogdana z dziejów rumuńskich i pomniki ruskie, zostające z niemi w związku, tudzież stosunki ruskorumuńskie, i t. d.; wspomnijmy jeszcze o uwagach krytycznych Szachmatowa (III, 116—130), o artykule Szczepkina, *Zur Nestorfrage*, (*Archiv f. slav. Philol.* XIX), w których, chociaż wniosków autora nie podziela, uznaje bystrość i oryginalność jego poglądów.

Cały szereg prac, o toniczności wiersza ruskiego, o przysłowiach białoruskich, ich motywach i formie, przyczynki do historii i teorii akcentu słowiańskiego i t. d. i t. d. musimy pominąć. Z pobieżnego przeglądu tego może czytelnik powziąć pojęcie o bogactwie i różnorodności materiału, zebranego w *Izwestijach*: dla badacza dziejów i rzeczy staroruskich i języka ruskiego, są one kopalnią niewyczerpaną, ale także filolog polski i sławista znajdzie w nich wiele cennych przyczynków.

A. BRÜCKNER.

Niederle L. dr.: Starověké zprávy o zeměpisu východní Evropy se zřetelem na země slo-

vanské (toż po łacinie). Příspěvkem k poznání nejstarších dějin slovanských podává... Praga 1899, 125, str. wielkiej 8°. (Z Rozpraw akademii czeskiej VIII, I, 1).

Nazwisko archeologa czeskiego czytelnikom *Kwartalnika* dobrze jest znane. Zajęty badaniami nad ukształtowaniem się typu słowiańskiego, nad określeniem jego pierwotnej ojczyzny i organizacyi plemiennej, sięgnął autor także do wiadomości starożytnych, dotyczących ziemi między Bałtykiem a Karpatami, między Wisłą a Wołgą, t. j. prarodziny słowiańskiej. Pomiął on tym razem wiadomości etnograficzne (mówi n. p. tylko o siedzibach i przynależności Budinów), gdyż zamierzał odtworzyć najpierw siatkę wybrzeży i lądu, gór i lasów, rzek i jezior, wymienianych u starożytnych, ażeby na niej dopiero później rozmieszczać poszczególne plemiona; głównem jego zadaniem na razie było tylko identyfikowanie dawnych nazw z dzisiejszą, nieraz wcale odmienną konfiguracyą lądu i wody.

Autor przystąpił do swej pracy z olbrzymim materiałem, uzbieranym z dzieł i publikacyj rosyjskich, polskich (Dzieduszyckiego, Sadowskiego), niemieckich i innych, a chociaż nie wyczerpał całego materiału umyślnie, mimo to imponuje bogactwem wszelakich źródeł. Układ pracy jest następujący: po kilku wstępnych uwagach o zadaniu i literaturze, określa miejscowość i omawia brzegi morskie, jeziora i rzeki (główna część pracy, str. 23—98), potem góry a wreszcie osady. Przy każdej pozycyi wymienia dotychczasowe sądy i w końcu wydaje swoje własne zdanie, zwykle bardzo ostrożnie. Praca Niderlego nie wzbogaca więc samego materiału, ani nie podaje błyskotliwych nowinek, lecz stara się każdą kwestyę sporną (a spornem jest w tej materji niestety wszystko, zgody niema prawie nigdzie) przedstawić jak najściślej i wybrać to, co najwięcej prawdopodobne. Na żadne powagi naukowe się nie ogląda, nie dał się uwieść powadze Müllenhoffa i obronił przeciw niemu Ptolemeusza i jego zatokę wendyjską a uchylił pomysły inne. Tu i ówdzie życzylibyśmy sobie silniejszego zaakcentowania: n. p. odrzucając konjekturę Müllenhoffa, jakoby u Pytheasza zamiast pierwotnego *Teutones*, mylnie wyczytano *Sutones*, należało wskazać na inne podobne konjektury tegoż (n. p. Litwai z Weltai), podrywające sobie nawzajem wszelki kredyt. Na str. 58 mówi o nazwach rzek złożonych z dan — (Danubius, Danaster, Danapris, Tanais i t. d.) i przytacza osetyńskie dan woda, rzeka, ależ skądżeż mogłaby się szerzyć po takich olbrzymich przestrzeniach nazwa od tak drobnego i dalekiego plemionka pochodząca? Należało choćby identyczne słowo starobaktryjskie przytoczyć, na dowód, że było niegdyś ogólnie irańskiem a więc i scytyjskiem. Wykład nazwy *montes rifei* ze słowiańskiego, usuwa autor, jako pozbawiony dowodu (str. 106). A czeski řip? Żeby Niemcy nazwą Wendów i litewskie plemię, nie tylko słowiańskie, oznaczali (str. 44), nie jest niczem udowodnione; Słowianie i Litwini mieliby się wedle autora i prof. Zubatego jeszcze w początkach naszej ery wzajemnie rozumieć i mogliby dla tego w oczach obcych za jeden naród uchodzić: ależ zatokę wendyjską Ptolomeusza i bez tej hipotezy fantastycznej obronić można.

Autor nie zamierzał samoistnemi badaniami odkrywać jakieś nowe, nieznane horyzonty — wątpić można ogółem, czy da się jeszcze coś nowego powiedzieć albo wykryć po tylkokrotnych próbach i wysiłkach; on zadowolili się zestawieniem wszelakich poglądów, wyczerpaniem bogatej literatury, niezmiernie rozprószonej, ogólnem ocenieniem wszelkiej możliwości. Praca jego obznajamia nas z każdą kwestyą sporną (np. z położeniem Hylei, z milczeniem starożytnych o porogach dnipro-wych i z wielu innemi) i wyklada *pro i contra* z taką ścisłością, że za podjęcie tego bardzo uciążliwego i niewdzięcznego trudu należy mu się gorące, wdzięczne uznanie.

A. BRÜCKNER.

Biblioteka pisarzy polskich. nr. 36. Jakóba Zawiszy z Kroczo-wa wskrócenie prawnego procesu koronnego 1613. Wydał Dr. Alojzy Winiarz. Kraków, 1899. 55 str. 8°.

Po kilkunastumiesięcznej przerwie pojawił się nowy zeszyt *Biblioteki*: tym razem rzecz prawna, świadcząca, że za Wazów sobkostwo, obłuda i frazesy nie zaćmiły jeszcze przeciętnej inteligencji szlacheckiej, że każdy myślący dokładnie wiedział, dokąd panowie i duchowieństwo zmierzają i co osiągną. Zawisza pisze, jak imiennik jego niegdyś rąbał: krótko a ostro, tak, że bardzo uważnie tok jego mowy śledzić trzeba, by każdy jej zwrot należycie uchwycić. Pragnie »skrócenia« procesu, zarazem jednak omawia i obronę (t. j. środki na nią) i rozpieranie się duchowieństwa i zasadę *nil de nobis sine nobis* rozumnie określa; każde słowo jego i dobre i mądre; niejedna, o wiele obszerniejsza rzecz (n. p. Górnickiego i i.) nie zawiera tyle ważnej treści, co ten traktacik. Innego pisma autora, *Zgody* (wspomina bowiem o niej), nie znamy. Między »pisarzami politycznymi« XVII wieku należy mu się zaszczytne miejsce i dziękujemy wydawcy, że nam dziełko jego uprzystępnili. »Cipa« nie jest słowem polskiem, należy je rozdzielić: ale tamci pana chwalić muszą i t. d.

A. BRÜCKNER.

Erzepki Bolesław dr.: Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy. Podług rękopisu z r. 1532 opracował i wydał... Roczniki Tow. Przyj. Nauk XXIV, str. 1—134 i 366—418; XXV, str. 1—48; 8°. Poznań, 1897 i 1898.

Wiekopomne dzieło Lindego wyrugowało zupełnie z pamięci dawniejsze prace słownikarstwa polskiego, chociaż samo wszelkich ich zasobów bynajmniej nie wyczerpało. Od niedawna zwrócono się do tej



całkiem zaniedbanej gałęzi słownictwa; odnośny materiał, zebrany z rękopisów i okładek średniowiecznych, zużytkowałem w artykule umieszczonym w *Pracach Filologicznych*; tamże ogłosił p. Łopaciński rzecz o najdawniejszych słownikach drukowanych; teraz zaś wydał Dr. Erzepki ów słownik Bartłomieja, oparty w walnej części właśnie na tych samych słownikach, na Murmeliuszach i Mimerach, przez co naturalnie wartość jego bardzo się uszczupla. Wydobycie owego materiału z obszernego rękopisu, nie bardzo czytelnego, wymagało wiele czasu i trudu; wydawca wywiązał się z nadzwyczajną sumiennością z swego zadania i tylko żałować wypada, że zadanie samo wdzięczniejszym nie było. Nowych pozycji słownik Bartłomieja nie wiele przynosi; a przeważają między niemi wyrazy zapożyczone z niemiecizny — parę razy zostawił nawet Bartłomiej przez nieuwagę wyraz niemiecki, n. p. beffer zamiast bóbr i i., jakby korzystał z jakiego łańciskoniemieckiego Granariusza czy Rosariusza. O nadzwyczajnej ilości germanizmów można się przekonać choćby n. p. pod literą *f*, n. p. takie fachel, faferkraut, fant, fasa, faska, flaki, flasza, francoza, furlon, furman, futertuch i t. d.

Wydawca przedrukował najpierw *in extenso* cały materiał w porządku rękopisu, wedle łańciskich nagłówek; w części drugiej obrobił ten sam materiał ponownie wedle pozycji polskich — przedrukował więc dwa razy materiał Bartłomieja, który i na jednorazowy, całkowity przedruk ledwie zasługiwał. W tej drugiej części zaznacza wydawca, co z Mimera wzięto i poprawia myłki Bartłomieja w tekście polskim; nieraz też wciągał Bartłomiej mylnie t. j. na fałszywym miejscu, znaczenia polskie. Zamiast *florez mysz sentica*, należy czytać *tork mysz tożsamo*, i t. d. Wydawca nie objaśnił wszystkich wyrazów (co do pochodzenia lub co do powtarzania się po innych źródłach), zaznaczył tylko najważniejsze.

A. BRÜCKNER.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. Zeszyt X. Melchior Pudłowski i jego pisma. Przyczynek do historyi literatury polskiej XVI wieku. Przez Teodora Wierzbowskiego. Warszawa 1898. 94 str. 8<sup>o</sup>.

Wobec widocznego zastoju w wydawnictwie *Biblioteki Pisarzy Polskich*, postępuje podobne wydawnictwo prof. Wierzbowskiego rażniejszym krokiem naprzód. Nowy numer — chyba najwięcej cenny ze wszystkich, gdyż zapoznaje nas z człowiekiem sympatycznym, z poetą, choć nie wysokiego lotu, ale szafującym mądrze swym miernym talentem, kroczącym poważnie torem Kochanowskiego, gdyż dowodzi ponownie, ile to zasobów inteligencji i artyzmu nagromadził wiek złoty, jak bogatą była żyłka poetycka, jak ceniono pracę umysłową. W mło-

dych latach kusił się ów poeta o rzeczy większych rozmiarów, o wiersze polityczne (nie mające jednak żadnego związku z *Satyrem* Kochanowskiego, ani z formą tegoż, ani z tendencją, czego bardzo charakterystyczne zakończenie *Lamentu* dowodzi<sup>1)</sup>; o wiersze miłosne (choć i *Sen i Elegię*, z powodu spokojnego i poważnego tonu raczej do utworów późniejszych zaliczać by należało), do których i przeróbkę *Dydony* przyłączyć by można, gdyż jej element epiczny dosyć jest zaniedbany. Później pisuje Pudłowski za wzorem Kochanowskiego i innych, fraszki króciutkie i dłuższe morały na temata enoty, dobrej sławy, nie kłopotliwego życia, tak utarte w ówczesnej dydaktyce polskiej; aluzye, przycinki, pochwały znajomym, towarzyszom i panom; bez uniżenia, bez zapamiętałości (prócz jednej) lub wyuzdania pióra. Także we fraszkach element epiczny niemal wcale nie jest zastąpiony a satyryczna ich żyłka bardzo jest niewinna: ledwie się nieco »księżdom« od ich gorliwego katolika (jakim był przecież, pisząc *Oratio* i wierszyki dla »*Chimery*«) za życie niemoralne dostanie. Fraszki te nie odznaczają się wprawdzie werwą, dowcipem, różnaitością i inwencją, lecz przebija z nich za to równowaga umysłowa, prawda życiowa, staranność formy i dykcyi; od kolorytu nieco szarego i przyćmionego, odbija jaskrawiej tylko *Testament Kumelskiego*, wyskok jowialnego animuszu starszylacheckiego, pod którym Rey i W. Potocki podpisać by się mogli. Mazur hardy a ubogi jak Hiszpan, rozdziela między rzymskie kościoły i klasztory, między uczonych i dostojników, swe skarby — maźnicę, szaflik, szarawary itp.; musnął tu poeta bardzo ostro także jednego biskupa polskiego. Są próby i osobliwszych wierszów, raków (wcale udatne), jest zagadka i i.

Szczerze jesteśmy wdzięczni p. Wierzbowskiemu za przedruk nieznanych tych rzeczy sympatycznego poety i człowieka, za wprowadzenie nowej, charakterystycznej postaci w historię literacką, w której dotąd tyle jeszcze dotkliwych luk zapełnić należy; szkoda, że twórczość Pudłowskiego była tak mało wydatną. W przedmowie skreślił wydawca, co z aktów i z napomknien poety o życiu i losach wydobyć się dało. Tylko objaśnienia kilku szczegółów i kilkunastu słów wypadły mylnie lub fantastycznie, *Satyr* (fraszką nr. 11) nie odnosi się bynajmniej do *Satyry* Kochanowskiego, lecz do typowej w bajce postaci przeciwstawianej stale pochlebcom i t. p. Barnardyni nie satyrycznie tak przezwani; dwa bajaki w *Testamencie* to nie »wełniane poręczochy«, o których się owej pocziwej Mazurzynie ani śniło, co nogi chyba w słomę obwijają — lecz znana moneta włoska (bajocco); przemóc gęś albo kozła nie znaczy zjeść go, lecz stanie mnie nań, zdobęde się nań i t. d. Widocznych błędów pierwodruku nie poprawiono, n. p. w fraszce 50 (Do jednego):

<sup>1)</sup> »Lament«, prototyp wszelkich podobnych deklamacyj patryotycznych XVII wieku, możnaby raczej łączyć z podobnemi elukubracyami Rejowemi, do których i nieznanego tegoż (?) »Smutne narzekanie matki Korony Polskiej« z roku 1549 należy.

Jeśli mię ty przeto widzisz,  
K temu sykofantą czynisz i t. d.

należy czytać winisz. Bukał nie jest ani *poculum* ani bukłakiem, lecz *boccale*, *Pokal* i t. d. Przy Jakubie Wągrowcu dlaczego nie wspomniano, że to słynny Wujek, przy Jezuicie Hiszpanie, że to słynny, znany i w Polsce, Arias — czyżby to miało się samo przez się rozumieć? Prof. Wierzbowski przysłużył się znakomicie nauce i literaturze, wyprowadzając na jaw zapomnianego całkiem niesłusznie autora.

A. BRÜCKNER.

Kilka aktów i dokumentów odnoszących się do działalności Andrzeja Towiańskiego, cz. I. Rzym w drukarni senatu Forzani i Sp. 1898, str. 191 in 8<sup>o</sup>. — Dodatek do książki: »Kilka aktów i dokumentów odnoszących się do działalności Andrzeja Towiańskiego«, tłumaczenia z francuskiego, w Krakowie u Gebethnera i Sp. 1899, str. 42 in 8<sup>o</sup>.

Sprawa Andrzeja Towiańskiego nie schodzi z porządku dziennego; zwolennicy jego i krytycy wznawiają pamięć jego i jego nauki. W r. 1877 wyszły dwa tomy: *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego* w Paryżu, r. 1881 w Poznaniu wyszła książka: *A. Towiański, jego cele polityczne i socyalna religia* ks. Rożańskiego; r. 1896 wydano w Rzymie: *Kilka aktów i dokumentów odnoszących się do działalności A. Towiańskiego* cz. I; tamże r. 1898 książka podobnej zawartości; recenzent w tomie II i IV *Pamiętnika Ad. Mickiewicza* podał wyciąg z zapisków Tomasz Zana nieznanych o Andr. Towiańskim; p. Wł. Mickiewicz odzywał się niejednokrotnie o Towiańskim *cet homme extraordinaire*; teraz ukazała się książka wymieniona w tytule, wraz z *Dodatkiem*. Wydawca nie podał swojego imienia, tytuł zaś *Kilka dokumentów*, i t. d. jest niedokładny. Bo nasamprzód niektóre »akty i dokumenty« tu ogłoszone były już dawniej znane, mianowicie z książki *Współudział* i z publikacyj rzymskich a potem jest tych »aktów« nie kilka, ale kilkadziesiąt; ma to zapewne znaczyć, że jest tu tylko kilka enuncyacyj dotychczas nie drukowanych. Rozmaite dokumenty podane tu są bez wymienienia źródła, mianowicie bez wiadomości, czy są wzięte z rękopisów, czy też z drukowanych już materyałów; niektóre są też podane w tłumaczeniu polskiem, bez należytego o tem objaśnienia. Najciekawszym okazem niedokładności w tym względzie jest pismo Aleksandra Chodźki do cesarza Mikołaja I z 15 sierpnia 1844 r. *Ecrit par A. Chodźko, consul en Perse, a S. M. l'empereur* i t. d., wydrukowane po francusku na str. 33, a powtórzone na str. 185 po polsku z tą uwagą: »Podajemy tu wielokrotnie przerabiany, poprawny brulion listu Ale-

ksandra Chodźki do cesarza Mikołaja I, umieszczony już na str. 33 w tłumaczeniu francuskim, które w niektórych miejscach nie jest dość jasne lub nie dość wierne. Prawdopodobnie oryginał był pisany po rusku. Wielka też część dokumentów pisanych po francusku, w *Dodтку* tłumaczona jest na polskie, ponieważ niby nie wszyscy czytelnicy rozumieją język francuski; takich dokumentów w dwu językach jest w *Dodatkach* kilkanaście, włączając w to pismo Aleksandra Chodźki do cesarza Mikołaja I z r. 1844, bo trzeba wspomnieć, że dodatki poczynają się już w książce samej.

Jeżeli dokumenty w *Współudziale Mickiewicza* i t. d. były ogłoszone jako materiał historyczny, bo wydawca (Wł. M.) »nie miał zamiaru wdawać się w ocenę nauk Towiańskiego«, to niniejsza publikacja zdaje się mieć tendencję apologii »sprawy«, bo o chęci propagandy zapewne nie może być mowy. Dla nas szereg tych »aktów i dokumentów« ma wartość deklaracji wiary w Towiańskiego od różnych osób, nie brak też deklaracji niewiary. Mają więc jedno i drugie wartość tylko historyczną i chętnie przyznajemy, że wynurzenia n. p. Ludwika Nabielaka, K. Różyckiego, Rettela, Baykowskiego i i., odezwania do L. Jenikiego, do Wł. Mickiewicza, do *Kraju* i t. d., zasługują na bezwzględną uwagę historyka; nie ostatnią wartość ma wzmianka A. Mickiewicza na posiedzeniu Wydziału historycznego 6 marca 1844 o zamierzonym »przedłożeniu wykładu« (str. 21). Ciekawa też jest wiadomość, że Towiański sam układał materiały o »sprawie« z celem publikowania ich; po *Biesiadzie* byłoby to najwiarygodniejsze przedstawienie »sprawy«, przez to jednak nie mamy zamiaru powiedzieć, jakoby dokumenty dawniej i teraz ogłoszone mniej były wiarygodne. Ponieważ A. Towiański umarł r. 1878, a odtąd ta publikacja się nie ukazała, więc jej już pewno nie będzie.

W. NEHRING.

Nehring Władysław: O społecznych poglądach A. Mickiewicza. (Pamiętnik Tow. liter. im A. Mickiewicza. Rocznik VI, we Lwowie, 1898 r. str. 45—62).

Jest to, wedle słów autora, »szkielet, w którym ma być raczej wskazówka do złożenia jakiegokolwiek całości, aniżeli wyczerpienie przedmiotu«. Społeczne stosunki bierze prof. Nehring w najrozleglejszym znaczeniu; rozległość przedmiotu zwiększa trudności badania, bo w miarę tego, czy mamy do czynienia z poetą lub historyzofem, z piewcą »*Ody do Młodości*«, wielbicielem Towiańskiego, lub wreszcie wydawcą *Trybuny Ludów*, nie łatwo powiązać wątek zasadniczych przekonań Mickiewicza. Prof. Nehring daje tu niejako program przyszłych poszukiwań na tem polu. »Alfą i omegą, podstawą wszelkich zapatrywań Mickiewicza jest ustrój pierwotny Słowian« (str. 53). Co się tyczy poglądów Mickiewicza na przyszłość ludzkości, to zdaniem prof. N. zapatrywania i idee Mi-

ckiewiczą są niepochwytnie. Da się tylko stwierdzić, że jako profesor w *Collège de France*, Mickiewicz wyobrażał sobie przyszłość jako udoskonaloną przez chrześcijaństwo przeszłość i to na gruncie zasad życia słowiańskiego. Naród polski jest zdaniem poety powołany do urzeczywistnienia tego ideału. Mglistość tych zapatrywań musiała jednak z biegiem lat ustępować miejsca bardziej konkretnym dążeniom. Przyszedł rok 1848. O nim milczy prof. Nehring w swym szkicu. Jest to jednak moment nadzwyczaj ważny w ocenieniu społecznych poglądów organizatora Legionu polskiego we Włoszech. Jest jeszcze jeden ważny, a ciemny punkt w tej całej kwestyi: współudział w wydawnictwie *Trybuny Ludów*. Póki nie otrzymamy autentycznego spisu artykułów, pisanych przez Mickiewicza i wydrukowanych bez podpisu w *Trybunie Ludów*, póty brakować będzie ważnej, niezbędnej podstawy do ocenienia całej fazy ówczesnych poglądów społecznych autora *Ksiąg Pielgrzymstwa*. Tymczasem wdzięczni być musimy prof. Nehringowi za poruszenie tak ważnej kwestyi i scharakteryzowanie poglądów wygłoszonych w *Collège de France*.

J. KALLENBACH.

Tarnowski Stanisław: Jeszcze cokolwiek o »Wallenrodzie« (Pamiętnik Tow. im. Mickiewicza, Rocznik VI. 1898, str. 149—160).

Jest to krótka, ale zajmująca pogadanka na temat naturalności i prostoty uczuć Konrada i Aldony. Autor występuje przeciw zarzutom krytyków, obciążających Konrada, że nie jest z jednej sztuki, jednolity, ale »mówi i robi rzeczy sprzeczne ze swoją naturą« i misją nieubłaganego mściciela. Prof. Tarnowski wykazuje, że Konrad Wallenrod byłby owszem niezupełnym i nieprawdziwym bez kilku rysów czułości i tęsknoty, łagodzących surowość postaci. Aldonę trudniej obronić od zarzutów sentymentalności; autor twierdzi jednak słusznie, że poezyja nie jest historią i że zbytnia wierność prawdzie historycznej byłaby tylko mogła zaszkodzić poetyczności Aldony. Pomimo wszelkich zarzutów krytyki mniema prof. Tarnowski, że »Aldona jest podobno najpiękniejszą niewieścią postacią, jaką Mickiewicz stworzył«.

J. KALLENBACH.

Rok Mickiewiczowski. Księga pamiątkowa wydana staraniem Kółka Mickiewiczowskiego we Lwowie. Lwów, Nakładem księgarni H. Altenberga. 1899. Z drukarni Wł. Łozińskiego str. 4 nl. + 2 + 370 + 4 nl. + 292 + 2 nl. w 8<sup>o</sup> wielkiej<sup>1)</sup>.

Setna rocznica urodzin króla pieśni polskiej, tak gorąco i z niepomiernym zapalem przez naród obchodzona, nie pozostała bez znaczenia

1) Sprawozdanie z prac Władysława Mickiewicza, umieszczonych w »Roku Mickiewiczowskim« podajemy w osobnym artykule Prof. Kallenbacha.

dla historii polskiej literatury w ogólności, szczególnie jednakowoż dla okresu Mickiewiczowskiego. W roku tym bowiem każdy, kto mógł, spieszył z wydaniem pracy, któraby przyniosła choć jaki drobny przyczynek do bogatej dziś u nas literatury Mickiewiczowskiej, któraby wyświetliła chociażby nieznaczny szczegół życia czy też twórczości wielkiego poety. Stąd poszło, że w roku 1898 niemal wszystkie studia historyczno-literyckie były poświęcone Mickiewiczowi, jego druhom i przyjaciółom. Stąd poszło, że jeszcze w r. 1897 otrzymaliśmy piękną pracę prof. J. Kallenbacha, a w r. 1898 ponowne wydanie monografii Dra P. Chmielowskiego i Dra J. Tretiaka, jakoteż pomnikowe wydawnictwo jubileuszowego *Pamiętnika Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza*. W rzędzie też tych prac wielkich rozmiarów i doborowej treści stało wydawnictwo, z którego mamy złożyć sprawozdanie, a które powstało dzięki inicjatywie nieistniejącego już dzisiaj »Kółka Mickiewiczowskiego«. Obejmuje ono zwyż 30 większych i mniejszych rozpraw, dotyczących się Mickiewicza i t. z. »*Kronikę Mickiewiczowską*«, która wypełniona jest opisem obchodów ku czci poety, jakie w r. 1898 cała ziemia polska urządzała, i jakimi cudzoziemcy czcili pamięć Adama. Zaznaczyć też tutaj wypada, iż wszystkie te rozprawy z wyjątkiem prac prof. R. Pilata, p. Adama Krechowickiego, dra L. Finkla i dra B. Gubrynowicza są przedrukami z »*Przewodnika naukowego i literackiego*« tylko w innym kształcie kolumn drukarskich. Niechaj nam wreszcie nie będzie poczytane za zarzut, jeśli o pracach tutaj zawartych niekiedy bardzo krótko mówić musimy, choćby nawet zasługiwały na obszerniejsze traktowanie, brak atoli miejsca powinien być wystarczającym usprawiedliwieniem.

Na samem czele tej ogromnej księgi umieszczono rozprawę dra Józefa Tretiaka p. t. »*Obrazy nieba i ziemi w »Panu Tadeuszu*« (str. 1—25). Pomimo szczupłych studyów, jakie w naszej literaturze posiadamy o tym poemacie Mickiewicza, przedmiot będący tematem pracy dra Tretiaka, niejednokrotnie już bywał opracowywany, choćbyśmy tylko wymienili na tem miejscu p. p. Biegeleisena, Gostomskiego i St. Witkiewicza. Mimo to jednakowoż pozostał on i nadal »bogaty i wiecznie świeży, że nie ma obawy o prędkie wyczerpanie jego«, jak to słusznie szan. autor zauważył. Czy wszelakoż w rozprawie takiej, która wydaje się być natury sprawozdawczej, można dojść do pozytywnych rezultatów, — mógłby kto łatwo zapytać. Że dojść można, dowodem tego jest sama praca prof. Tretiaka, która wykazała, jak kształcił się smak artystyczny Mickiewicza w kreśleniu obrazów przyrody, co było pobudką, iż ten żywioł krajobrazowy tak silnie wystąpił na jaw w *Panu Tadeuszu*, jaka zachodzi różnica pomiędzy tym a owym widokiem, w którym tak doskonale natura znalazła odbicie i dla czego taka a nie inna. Słowem rezultat rozprawy bardzo piękny tak, iż śmiało można go szan. autorowi pozazdrościć.

W dalszym ciągu napotykamy pracę prof. Józefa Kallenbacha p. n. »*Tło obrzędowe »Deiadow*«, studyum porównawcze (str. 35—56). Zaszczytnie znany autor pięknej monografii o Mickiewiczu starał się w rozprawie tej zanalizować tło obrzędowe poematu. Niestety wskutek

braku odpowiednich źródeł pod ręką, musiał posługiwać się cytataми z poezyi ludowej innych narodów. Dlatego też nie był w możności wykazać wszystkich zapożyczeń Mickiewicza, których jest zresztą niewiele. Już atoli w zasadniczej kwestyi nie możemy się zgodzić z szan. autorem, który powiada, iż »*dosłowniej* niż nam się dotychczas wydawać mogło, *należy brać oświadczenie poety*: »Śpiewy obrzędowe, gusła i inkantacye są po większej części *wiernie*, a niekiedy *dosłownie* z gminnej poezyi wzięte«. (str. 51). Niestety szan. autor dowodów nato nie daje, to pewna, że poeta nieznaczną część tych gusel wprowadził do swojego utworu. Dr. Kallenbach idzie nawet tak daleko, iż na udowodnienie takiego szczegółu, że na uroczystości Dziadów ludowych przypominano »*ojców dzieje*«, posługuje się przykładami wziętymi z Dziadów bretońskich. Po co jednak ten cytat francuski, kiedy w jednym z przypisków do *Grażyny* poeta najwyraźniej powiada, że obowiązkiem pogańskich kapłanów na Litwie było *działa przodków* na obrzędach wszelkich, a szczególnie w czasie jesiennych świąt kozła opowiadać lub spiewać ludowi. A »święto kozła« to przecież nie innego jak »dziady«. Podobnie też ma się rzecz i z owem gaśnięciem świecy w miarę opowiadania Gustawa — i tu znowu dowód na poparcie istnienia tego motywu w ludowej literaturze z przesądów francuskich, kiedy tymczasem on w naszych baśniach i zabobonach tak często się powtarza.

W kruciółkiej notatce p. t. »*Król Hieronim w Nowogródku*« zbija p. Władysław Bełz a (str. 72—74) przyjęte za fakt opowiadanie, jakoby król westfalski mieszkał podczas pobytu swojego w Nowogródku w domu Mickiewiczów. Opowiadanie to, które wyszło z pod pióra A. E. Odyńca okazuje się wobec świadectwa naocznego świadka Kiersnowskiego, zawartych w »*Urywkach wspomnień nowogródzkiego szlachcica*« (str. 19) z gruntu mylnem, albowiem król zamieszkiwał pałac po-radziwiłowski. W ten sposób pozbyliśmy się z biografii Mickiewicza faktu nie prawdziwego, któremu pewna grupa biografów przypisywała wielkie znaczenie i wysnuwała z niego rozmaite konsekwencye.

W dalszym ciągu następuje piękna rozprawa p. Antoniego Mazanowskiego p. t. »*Topografia w Panu Tadeuszu*« (str. 80—92), rzecz druga w tem wydawnictwie tycząca się tego arcydzieła twórczości Mickiewicza. W pracy tej stwierdza autor na podstawie poematu, iż akcja odbywa się w powiecie Nowogrodzkim i że Soplicowo nigdy nie istniało. Następnie stwierdza szan. autor, iż dwór Soplicowski stanowił niejako punkt środkowy rozległych posiadłości, według poematu układa w dalszym ciągu całą okolicę, opisuje dwór, karczmę i t. p. Na podstawie takiego badania dochodzi szan. autor do wniosku, że Mickiewicz nie wymyślał okolic, otoczenia i innych tego rodzaju akcesoryów w *Panu Tadeuszu*, lecz łączył pojedyncze cechy kilku czy kilkunastu widzianych okolic razem w jedną całość.

Artykuł p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego p. t. »*Teatr Mickiewicza*« (str. 93—97) mówi zwięźle o usiłowaniach na polu dramaturgii Mickiewicza zwłaszcza o dwu utworach po francusku napisanych (»Konfederaci«, »Jasiński«).

Tak samo do drobiazgów należy zaliczyć rzecz dra Piotra Chmielowskiego p. n. »*O potrzebie nowego przekładu kursu literatury słowiańskiej A. Mickiewicza*« (str. 102—108), która odznacza się bardzo wielu cennymi uwagami.

Najdłuższą z rozpraw w tem wydawnictwie pomieszczonych jest praca p. Tadeusza Piniego p. n. *Stefan Garczyński między r. 1805—1830*«. Studium szan. autora jest napisane z wielkim nakładem pracy i mozolów na podstawie listów i notatek Garczyńskiego, które p. Pini otrzymał z biblioteki lubostronkiej hr. Skórzewskiego. Najlepszym chyba dowodem usilnych starań szan. autora, ażeby monografia jego wypadła jak najsumienniej jest to, iż niezadowolili się materiałem rękopiśmiennym i drukowanym, lecz sięgnął jeszcze dalej i wydobyl metrykę chrztu, jako też spis wykładów, na które uczęszczał Garczyński w uniwersytecie w Berlinie. Na jedną jednak opinię p. Piniego musimy zwrócić uwagę: szan. autor wyrzekł mianowicie we wstępie do swojej pracy zdanie o rozprawie prof. Tarnowskiego o *Wacławie* iż jest »napisana zręcznie i efektownie, ale bez zrozumienia i pogłębienia przedmiotu i nie bezstronnie«. Gdzież jednak ma czytelnik sposobność przekonać się o prawdziwości zarzutu, kiedy autor nie doszedłszy do *Wacława* urywa swoją pracę? Na co więc ów zarzut, skoro się go nie udowadnia.

W dalszym ciągu następuje piękna rozprawa dra J. Tretiaka p. t. »*Kto jest Mickiewicz*«, obejmująca syntezę poezyi naszego wieszcza (str. 181—192). Rzecz ta, czytana na obchodzie jubileuszowym we Lwowie i w Poznaniu, może stanowić wzór, jak pisane być powinny tego rodzaju prace. Brak miejsca, nie pozwala nam zająć się obszerniej tą znakomitą rozprawą, która wykazuje, iż jeden tylko heroizm był nicią przewodnią wszystkich utworów króla pieśni polskiej. Oby tak gruntownych rozpraw przybywało coraz więcej w historii literatury!

Z kolei następuje artykuł p. Fr. Rawity-Gawrońskiego p. t. »*Sadyk Pasza i Adam Mickiewicz*« w którym szan. autor podaje urywek z pamiętników Sadyka Paszy, odnoszący się do Mickiewicza, ustęp z listu Ludwiki Śniadeckiej do Grabowicza i listy tejże do Sadyka Paszy, których treść dotyczy się naszego poety i jego współtowarzyszy podróży na Wschód.

»*Miscellanea Mickiewiczowskie*« (str. 270—277) podane przez dra Bronisława Gubrynowicza zawierają genezę sonetu »*Stępy akemańskie*«, opracowaną na podstawie autografu zawartego w t. z. »*Album Piotra Moszyńskiego*«, następnie rzecz o autografie wiersza »*Do Marceliny Łempickiej*«, urywek z autografu »*Żywota św. Wojciecha*«, znajdującego się w posiadaniu OO. Zmartwychwstańców w Rzymie i list Bohdana Zaleskiego do Lucyana Siemieńskiego.

Urywkiem pracy obszerniejszych rozmiarów jest rozprawa prof. Romana Pilata p. t. »*Opis gry Wojskiego*« w »*Panu Tadeuszu*« podług autografu« (str. 278—283), w której szan. autor wykazał, jak i o ile zmienił Mickiewicz pierwotny tekst ustępu w opisie gry woj-



skiego, kiedy cały obraz rozszerzył, nadał mu życia i prawdy i ułożył w kształt artystycznie zaokrąglony. A to wszystko stało się za pomocą kilku śmiałych pociągnięć pióra.

Urywki »Z korespondencji Leonarda Niedźwiedzkiego«, wydane przez prof. Ludwika Finkla przynoszą kilka szczegółów drobnych, dotyczących się prelekcji paryskich Mickiewicza w roku 1841 (str. 284—287).

Ostatnia wreszcie rozprawa, obejmująca niemal 80 stron druku, wyszła z pod pióra pana Adama Kręchowieckiego p. t. »Do historyi Filaretów« (str. 291—367). Szanowny autor podał tutaj dosłowny przekład dokumentów do tej sprawy, wydanych w r. 1897 w »Warszawskich uniwersyteckich wiadomościach« przez prof. Teodora Wierzbowskiego. Praca p. Kręchowieckiego zasługuje z tego zwłaszcza względu na uwagę, że autor różni się zupełnie z pierwszym wydawcą tych dokumentów w poglądzie na stanowisko Nowosilcowa w procesie Filaretów, jakoteż na jego zamiary względem uniwersytetu wileńskiego.

Resztę dzieła t. j. 270 stron zajmuje »Kronika« opracowana przez dra A. Bieńkowskiego, która zawiera opis uroczystości na obszarze ziem naszych i obcych w r. 1898. To też za trud mozolny, jakiego się podjął dr. Bieńkowski opracowując ten żmudny dział — należy mu się prawdziwa wdzięczność.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

Mickiewicz Władysław: Artykuły wydrukowane w księdze pamiątkowej: *Rok Mickiewiczowski* we Lwowie, 1899.

Syn poety wydobył z bogatego archiwum rodzinnego szereg nieznanych papierów, które ogłaszał w roku jubileuszowym w zeszytach »Przewodnika nauk. i liter.« skąd przeszły następnie do omówionej powyżej księgi pamiątkowej, wydanej staraniem kółka Mickiewiczowskiego we Lwowie, p. t. *Rok Mickiewiczowski*. Z artykułów pana Wł. Mickiewicza zdamy tu pokrótce sprawę.

1. *Listy Adama Mickiewicza do Amedeusza Melegari. (Rok str. 26—34).* Melegari, wygnaniec włoski, profesor ekonomii politycznej w Akademii lozańskiej, zaprzyjaźnił się tamże z Mickiewiczem. Zachowały się listy poety do Melegarego (francuskie) z r. 1840—1842. List pierwszy opisuje wrażenia własne Mickiewicza po pierwszej lekcji w *Collège de France*. List drugi z d. 1 września 1841, jest już pisany po znajomości z Towiańskim i po uzdrowieniu pani Celiny. Poeta uważa się za »oceanego«, spokój wrócił do jego duszy i w następujących słowach łagodnie karci Włocha, rozgoryczonego wygnaniem: »Zasmucają mnie listy twoje, tak są zawsze żółciowe i nerwowe. — »Dostyc ma każdy dzień swej biedy« — bez tej maxymy nie przeżył-

bym dwóch dni. Grzech myśleć o jutrze, szczególnie w czasie obecnym» — i t. d. List ważny, jako objaw nastroju pogodnego w pierwszych, miodowych miesiącach Towiańszczyzny.

Prześliczny jest list ostatni z d. 12 września 1842 r. Pisząc do Włocha, mówi mu ogólnie o jego rodakach, po których się jeszcze wiele spodziewa: »Trzeba było dziesięcioletnich kajdan, żeby Pellico poczuł Boga«. Drogi przyjaciół lozańskich się rozeszły: przyszedł minister spraw zewnętrznych (z r. 1876) nie mógł zrozumieć poety, który zapewniał go, że »wszystkie moje duchowe nadzieje spełniły się przez wypadek wprawdzie cudowny, ale dla mnie niema on nic dziwnego. Od tej chwili cel mój na tej ziemi ustalony i moja droga z góry wytknięta«.

2. *Tomasz Zan w więzieniu.* (*»Rok«*, str. 57—71). Postać Zana domaga się od dawna szczegółowej monografii. Wdowa po »Arcym« otworzyła niedawno archiwum rodzinne; jest więc nadzieja, że dużo stamtąd padnie światła na tę tajemniczą a kochaną głowę filaretów. P. Wł. Mickiewicz wydrukował tu kilka liścików Zana do Zofii Malewskiej, bardzo charakterystycznych, pisanych z celi więziennej. Przenoszą nas one w tę atmosferę niepokoju, miłości i niezłomnych zasad. Warto przeczytać taki opis celi więziennej Zana: »długa na kroków 9, szeroka na 4, dosyć obszerna dla żyjącego ciała, dwa razy mniej-szej potrzeba po śmierci. Stolik, dzbanek, łóżko i miotła całym moim meblem, zwierciadełko i grzebień gotowalnią, Biblia, — Bóg — najwyższe dobro...«

»Widzę w zwierciadle twarz moją, jak księżyc, oczy jak gasnące zorze, usta jak wędniejącą różę, między murawą czarnej brody i wąsów moich, a całe oblicze i wejrzenie, jak pogodę letniego wieczora. Przed pierwszą mój dozorca odmyka mnie i przynosi obiad; bibułą stół zaściadam, stawiam na niej polewanek sporysze, kosztuję potrawy i zostawiam dla staruszka, który mi rano i wieczór świeżej wody przynosi, której nie piję, ale na ochłodzenie głowy rozlewam...«

Co ten człowiek moralnie wycierpiał, Bogu tylko wiadomo. »Zapomniałem być mego nazwiska, przez trzy miesiące nie słysząc«. »Abym nie był samotny, daję sobie koncert wokalny i instrumentalny...«, »abym był cierpliwy, robię sznurki. Do cierpliwości należy także rozszywanie i zaszywanie kilkakrotne szkaplerzyka...« Trawiony gorączką pisał listy niezrozumiałe, oświadczenia miłosne itd. Przecież najgorsze przetrwał i »dał próbę kochania«.

3. *Współpracownik dziennika »La Tribune des Peuples«.* (*»Rok«*, str. 75—77). Notatka o Auguste Lacaussade, literacie francuskim w końcu bibliotekarzu senatu. Mickiewiczowi przedstawił go L. Rettel. Poeta — profesor, powierzył młodemu francuzowi korektę trzech pierwszych tomów przekł. o Słowiańszczyźnie. Potem był Lacaussade czas jakiś współpracownikiem Trybuny Ludów i po wielu latach darował panu Wł. Mickiewiczowi autografy wielu artykułów Trybuny. Ciekawym jest następujący szczegół: w r. 1854 był Lacaussade w Bibliotece Arsenatu. Wchodząc do sali, w której Mickiewicz pełnił służbę, zastał go czytającego chóry Sofoklesa po grecku. Tak był zachwyty, że nie poznał zrazu Lacaussada. Autor Ballad i Wallenroda

zaczęty na rok przed śmiercią w chórach Sofoklesa! I cóż powiedzą na to zagorzali przeciwnicy greczyzny? *On revient toujours...*

4. *O dedykacji na egzemplarzu prelekcji Literatury słowiańskiej.* (*»Rok«*, str. 98—101). Mickiewicz ofiarował koledze swemu z Collège de France Michelet'owi egzemplarz niemieckiego przekładu prelekcji swych, wydanych w Lipsku 1843 r. Dedykacja świadczy o serdecznych stosunkach poety naszego z wielkim historykiem francuskim.

5. *Adres do sejmu węgierskiego.* (*»Rok«*, 160—165). Jest to adres tułaczów polskich, w Paryżu bawiących, do sejmu węgierskiego, z d. 16 grudnia 1832 r. Nie jest ten adres pióra Mickiewicza, ale umieszczony pod nim podpis jego świadczy, że podzielał zapatrywania w nim wyrażone. Podpisywali przeważnie posłowie na sejm z r. 1830. Kto mógł, dodawał do nazwiska tytuł jakiś. Mickiewicz podpisał: »Adam Mickiewicz, Litwin«.

6. *O ludach Italii przed założeniem Rzymu.* (*»Rok«*, str. 166—170). Jest to urywek, który zawdzięczamy stenogramowi Armanda Levy. Mickiewicz podyktował mu raz w Bibliotece arsenalskiej początek spostrzeżeń swych o założeniu Rzymu. Do pracy tej już potem Mickiewicz nie wrócił. Urywek zachowany jest w języku francuskim.

7. *Potwarczy Mickiewicza.* (*»Rok«*, str. 171—180). Mamy tu szczegóły biblio- i biograficzne o Adamie Gurowskim, J. B. Ostrowskim, księdzu Puławskim, Janie Czyńskim: same to męty i osad brudny emigracyi naszej z r. 1831. Do innej kategorii należy ksiądz Wincenty Kraiński, piszący w XIX wieku wiersze zupełnie rejsowskie.

Rzekłeś mi, że jest Mickiewicz  
Narodowości królewicz,  
Dlatego, że romantykiem  
I Byronowskim sceptykiem,  
Że Germanizm nam sprowadził  
I Niemcami nam być radził,  
A razem i poganami,  
Częstując swemi *Dziadami*.

Pełny Rej *redivivus*! Wierzyć się nie chce, że takie wiersze drukowano w r. 1855! Na usprawiedliwienie mógł także o sobie ks. Kraiński napisać:

»Bo mi nasi poeci głowę zawrócili,  
Przewrotnością zupełnie mi rozum spaczyli!«

8. *Żywnot Św. Wojciecha.* (*»Rok«*, str. 193—208) ob. *Kwart. Hist.* zeszyt poprzedzający str. 576.

9. *O pierwszym tłumaczu niemieckim »Pana Tadeusza«.* (*»Rok«*, str. 209—215). By nim jak wiadomo Ryszard Otto Spazier (1803—1854). Pan Wł. Mickiewicz szczegółowo omawia stosunek Spaziera do społeczeństwa polskiego i literatury naszej i daje urywek z listu Mickiewicza do Spaziera z ciekawą datą: »Leipcik, 31 Juillet«.

10. *O zawieszeniu wykładów A. Mickiewicza w Collège de France.* (*»Rok«*, str. 225—232). Tytuł trochę ciasny, bo jest tu mowa o *Biesiadzie* Towiańskiego i jej losach, a dalej o ciekawem studyum Symforyana Vandenore p. t. *»Les Nouveaux Montanistes au Collège de France* (1844 r.), gdzie zaatakowano Micheleta, Quineta i Mickiewicza. Autor inwektywy charakteryzuje lekcye Mickiewicza ostatnie (21, 28 maja 1844) i opisuje postać znaną profesora (str. 231).

11. *Zdania A. Mickiewicza* (*»Rok«*, str. 233—240). Autor przepisał z seksterników Aleksandra Chodźki zdania poety z najgorętszej epoki Towiańszczyzny, z 1843 r. Syn poety zwraca przytem uwagę na trudności, z jakimi ma się do czynienia przy korzystaniu z podobnych zapisek. Nie zawsze łatwo stwierdzić, które zdania są Mickiewicza, a które Towiańskiego. Nieraz Towiański powtarzał zdania Mickiewicza, nie mówiąc, skąd je ma. To znowu myśl Towiańskiego przechodzi żywcem do prelekcyi w Coll. de France. Mamy tu materyał cenny, ale wymagający umiejętnego zastosowania przy charakteryzowaniu pojęć mesyanicznych poety.

12. *O autografie ksiąg pielgrzymstwa.* (*»Rok«*, str. 249—253). Autograf darował był Mickiewicz Ign. Domeyke, który wziął go z sobą do Chili. Dopiero po wielu latach Domeyko przywiózł go napowrót i darował Władysławowi Mickiewiczowi. Autograf jest pierwszym rzutem; wiele przypowieści i uzupełnień dodał z czasem poeta. Pierwotny tytuł brzmi: *Katechizm pielgrzymstwa polskiego*. Autor podał najważniejsze ustępy, wypuszczone w druku lub zmienione. Jak zawsze przy studyowaniu brulionów poety, mamy i tu nad czem się zastanowić. Kiedy Mickiewicz sam siebie poprawia, daje wówczas wielką lekcję stylu i rozumowi wszystkim, co moc jego wyśłowienia podziwiałą.

13. *O mniemanym portrecie A. Mickiewicza pędzla Ary Scheffera.* (*»Rok«*, str. 254—256). Syn poety zbija legendę, jakoby Ary Schaffer w obrazie swym *Christus consolator* odtworzył rysy Mickiewicza w postaci jeńca rozkutego z kajdan.

14. *Z teki Franciszka Malewskiego.* (*»Rok«*, 260—269). Ważny to artykuł, zawierający kopię pierwszego listu Mickiewicza do Niemcewicza z Moskwy, 22 listopada 1827 r., następnie wiersz do dra Siemaszki, z brulionu przepisany, wreszcie różne, okolicznościowe zdania Mickiewicza, zanotowane przez Fr. Malewskiego. Dodajmy, że notowane w skróceniu, nie bardzo dokładnie, dla niego wystarczająco, dla nas dziś niezrozumiale czasem, (n. p. *Fuit sibi Rex. — Oresta tłómaczenie Borz. i t. p.*). Ale są też prawdziwe klejnociki: *»Dziwna pamięć ojca, pisał wiersze, lubił deklamowanie, Piotra Kochanowskiego całe księgi powtarzał. Albo »Jesień pora pisania. Nic nie napisane latem wyjąwszy »Switeziankę, skomponowaną w czasie powrotu od jeziora. »Sonety trudne w porównaniu z ciągłym poematem«.* itd. itd. Do niektórych należałoby komentarze pisać. Materyał to pierwszorzędnego wagi do charakterystyki estetycznych zapatrywań Mickiewicza.

15. *Z autografu A. Mickiewicza* (*»Rok«*, str. 288—290). Są to kartki zapisane ręką Mickiewicza, a darowane przezeń A. Chodźce.

Owiane mistycyzmem, ważne dla poznania planów poetyckich wieszcza. Widocznie i w dobie Towiańszczyzny nie przestał snuć rojeń poetyckich o *Dziadach*. Czytamy tu między innymi: »Do planu »Dziadów«. Historia ducha obłąkanego i buntującego się do kresu, gdzie wchodzi miłosierdzie Pańskie. Ostatnia scena, kiedy Gustaw przekonany od szatana oddaje się już jemu, jest ratowany miłosierdziem przez męża Bożego. Udający fałszywie się zasłużył, aby był bezsilny, zmordowany, uwięziony...«

Imię Gustaw pozwala przypuszczać, że nawet w pełnej dobie Towiańszczyzny poeta wracał do I-ej części *Dziadów*, którą przed laty kilku podjął był na nowo w Lozannie. Zwrot zaś w ostatniej scenie każe się domyślać, że część ta doczekała się wykończenia, ale niestety zaginęła, może przez samego poetę w chwili zniechęcenia zniszczona.

Krótki przegląd artykułów wydrukowanych przez p. Wł. Mickiewicza w »*Roku*« może już dać wyobrażenie o bogactwie i różnorodności materiału nowego, dostarczonego nam przez Syna poety. Dziękując za już prosimy o jeszcze, w pełnem przekonaniu, że archiwum rodzinne dostarczy panu Władysławowi Mickiewiczowi sporo ciekawego i ważnego materiału.

JÓZEF KALLENBACH.

Mazanowski Mikołaj. Bohdan Zaleski  
w stosunku z Adamem Mickiewiczem. (Biblioteka Warszawska, 1898, IV, str. 253—283).

Rozprawa p. Mazanowskiego, jak już sam tytuł jej na to wskazuje, miała się zająć wyświetleniem stosunków »słowika ukraińskiego« z Mickiewiczem. Stosunek ten zresztą już dziś przy pomocy dostępnych dla każdego źródeł, — jakimi są w przeważnej części listy Mickiewicza do Bohdana zebrane w czterotomowej *Korespondencji*, nie przedstawia wielkich trudności w jego określeniu. U p. Mazanowskiego rzecz cała zaczyna się dopiero z rokiem 1832, kiedy obaj poeci zawarli osobistą znajomość. Ponieważ jednak napis rozprawy brzmi ogólnie »stosunki«, spodziewaliśmy się przeto, że szkicowanie ich zacznie autor od pierwszej wzmianki w liście któregośkolwiek z wymienionych poetów. Ponieważ p. Mazanowski tego nie uczynił, musimy choć pobieżnie uzupełnić jego pracę.

Nie od roku 1832, ale od grudnia 1825 winien był szan. autor zacząć swe opowiadanie, a mianowicie od przyjazdu A. E. Odyńca do Warszawy, który opowiedział Zaleskiemu mnóstwo szczegółowych dat o Mickiewiczu. Od tego czasu napotykały obopólne interesowanie się sobą Mickiewicza i Zaleskiego, kiedy Adam domaga się od Odyńca, by mu przesłał wiadomości o Bohdanie (por. *Korespondencja Adama Mickiewicza*. Paryż, 1880, IV, str. 83). A i naodwrot Zaleski dowiadywał się o spiewaku *Dziadów* w listach do Grabowskiego, jak o tem zdaje się świadczyć odpowiedź tegoż, iż Mickiewicz, Józef Jeżowski i Małewski znajdują się w Odessie. (por. Dr. W. Nehring. *Z młodych lat*

*Bohdana Zaleskiego*. Biblioteka Warszawska, 1887, III, str. 189). Jakaś duchowa siła łączyła obu poetów, kiedy w liście z dnia 6 października 1826 r. Mickiewicz zapytuje z Moskwy Odyńca: »Czytałem z wielkiem upodobaniem poezye Zaleskiego. Jeśli będzie »Damian« skończony w »Dzienniku«, przyslij proszę, jeśli nie możesz całego numeru, choć kilka tych kart wydartych. P. Józef Zaleski (nie używał natenczas swego drugiego imienia), w liście do Jeżowskiego uczynił pochlebną dla mnie wzmiankę; podziękuj mu za pamięć i oświadczyć, że mi najmilej było zabrać, choć uboczną listowną znajomość z tym, którego wysoki talent oddawna cenię i uwielbiam«... (*Korespondencya*, IV, 85—86). I teraz też między październikiem 1826 r. a styczniem 1827 nawiązuje się między Mickiewiczem a Zaleskim stosunek listowny, jak o tem świadczą dwie wzmianki w Listach Mickiewicza do Odyńca, który ciągle przebywał w Warszawie; po wysyłce *Sonetów* — takie słowa znajdujemy w liście z 6 stycznia 1827 r.: »Musieliscie odebrać wysłane pocztą kilkanaście egzemplarzy, jest tam jeden dla ciebie. Niestety został się przez zapomnienie drugi, Zaleskiemu ofiarowany i nie wiem kiedy go się uda przesłać. Tymczasem weź z paki i oddaj go w mojem imieniu«. (*Korespondencya*, IV, str. 88.). A przecież wątpić należy, by Mickiewicz posyłał Zaleskiemu egzemplarz z własnoręczną dedykacją — nie mając z nim żadnych stosunków. W marcu znowu tegoż roku w liście do Odyńca czytamy takie polecenie: »Uściśnij Zaleskiego, niedobry, nic mi nie przyszło ze swoich nowych kompozycyj«. (Por. *ibid.* 98). Niebawem też dopomina się o portret Bohdana (*ibid.* 96): Nie komu też innemu zapewne, jak Mickiewiczowi winien był Zaleski swe pochlebne wzmianki w *Telegrafie Moskiewskim* redagowanym przez Polewaja, o których czytamy w jednym z listów Grabowskiego (D r. W. Nehring. l. c 193). Niestety — nie mając tego pisma pod ręką nie w tej kwestyi bliższego nie umiemy powiedzieć. Niebawem sprawił Mickiewicz miłą Zaleskiemu niespodziankę, dorobił bowiem razem z Ignacym Platonem Kozłowskim muzykę do *Dumki hetmana Kosińskiego* i przysłał mu rękopis do Warszawy. (Por. *Korespondencya*, IV, str. 92). W druku pojawiła się muzyka tej piosnki dopiero w r. 1830 w Moskwie. (Por. *Rozmaitości lwowskie*. 1831, nr. 46 str. 307). Pomijam już dwa sądy Zaleskiego: jeden o *Sonetach*, drugi o *Wallenrodzie*, bo i tak już aż nadto wiele przytoczyliśmy cytatów, które wskazują najwymowniej, iż stosunki między Mickiewiczem a Zaleskim istniały od kilku lat przed poznaniem się ich osobistem.

Dalszy ciąg rozprawy szan. autora nie jest wolny od błędów; w pierwszym rzędzie prostujemy nie wyrażnie wypowiedziane zdanie »Mickiewicz odczytywał przyjaciółom świeżo napisane ustępy *Pana Ta-deusza*«, — z pracy bowiem p. Mazanowskiego nie zrozumie czytelnik, gdzie to się działo, czy w Paryżu u Mickiewicza, czy w Sévres w domu Zaleskich, — u pierwszego z nich bowiem odbywały się owe zebrania. Pominąwszy ten zarzut, jaki możnaby uczynić, iż lata 1834—1836 zbyt pobieżnie zbył szan. autor, niepodobna zrozumieć, dlaczego nagle stosunki listowne urywają się pomiędzy Mickiewiczem a Zaleskim, do roku 1839 bowiem t. j. do przybycia Zaleskiego do Fontainebleau —

ani słowa w rozprawie p. M. Z korespondencyi byłby bez trudu doszedł do przekonania, iż Mickiewicz był niejako duchem opiekuńczym Bohdana przebywającego w »sierocem Endoume«, któremu 29 czerwca 1838 r. donosił Zaleski, że »ów długi poemat (*Złota Duma*) urwał się na połowie, bo zwichnąłem był lot w inszą okolicę ducha, a teraz ani sposobu zawrócić się. Radbym co prędzej skończyć...« Donosił dalej Mickiewiczowi Zaleski, że ma zamiar wydania swoich utworów na własną rękę i w tym celu zamierza za kilka miesięcy zjechać do Paryża, gdzieby mógł dokończyć *Złotej Dumy*. (Por. *Kłosa*, 1886, I, 347 i 362). Nie radził atoli Mickiewicz Bohdanowi osiedlać się na stałe w Paryżu, znając wybornie usposobienie poety, które tęskniło za samotnością, a natomiast obiecał go w Endoume odwiedzić. Niestety, plan ten spełził na niczem. Co się zaś *Złotej Dumy* tyczyło, to pragnął, by »to poema tak jak jest w ułamku wydrukował; kto wie — pisał — czy będziemy mieli czas wszystko pokończyć? A to nic nie zaszkodzi, że publiczność nieco zaczeka na koniec«. (*Korespondencya*, I, str. 181). O tem wszystkiem znów ani wzmianki w rozprawie p. Mazanowskiego.

Autor nie wspomina również o następującym fakcie, który przecież powinien być uwzględnionym. Wiadomo, iż na wieczorze 25 grudnia 1840 r. zebrano przeszło 1000 franków, ażeby zakupić puchar i ofiarować go Mickiewiczowi w Nowy Rok na uczcie, którą miał wyprawić Januszkiewicz, do wręczenia zaś jego namawiał usilnie Zaleskiego, ten atoli »przez pierzchliwość ptasia«, jak pisał 8 stycznia 1841 r. do Łucyana Siemieńskiego — nie dał się namówić, a przez obawę »niezasłużonej owacy« niepojechał do Paryża, na ucztę zaś wyprawił pana Józefa, śnać ciekaw jej rezultatu. (Por. Wł. Mickiewicz, *Żywot A. Mickiewicza*, II, 43). Nie ukrywał się też z tem przed Mickiewiczem: »z doświadczenia wiem to do siebie, — pisał — że nigdy mnie tłum nie inspirował, a zawždy zniechęcał i dlatego unikam wszelkich schadzek. Jeslibyś jednak sobie tego życzył, napisz a ochotnie przyjadę do Paryża (*Kłosa*, 1886, II, 106). Mickiewicz nie objawił swego zdania, a nasz poeta został w Fontainebleau. A nieobecność jego na uczcie sprowadziła na Zaleskiego publiczną napasć ze strony J. B. Ostrowskiego, który uderzył nań w ten sposób w czasopiśmie *Nowa Polska*, IV, 617. »Nie dozwolono wyziębnić się szalowi. Dano nowy, świetniejszy wieczór. Biesiadników przyjęła muzyka i śpiewy. Profesorowi złożono srebrny puchar wartujący tylko 1.200 franków... B. Zaleski miał składać puchar pierwszemu wieszczowi... B. Zaleski miał słabość przyrzeczenia tej usługi, lecz miał dosyć szlachetności złamać przyrzeczenie...«

Nie zawsze stara się p. Mazanowski tłómaczyć fakta — pomija je nieraz zupełnie, zostawiając do woli czytelnika rozprawy rozstrzygnięcie pytania. Weźmy n. p. chwilę, w której Mickiewicz przystępuje do Towiańszczyzny. Szan. autor opisuje przy pomocy listów cały przebieg akcyi, nie wyjaśnia jednak, co właściwie skłoniło Zaleskiego, iż nie poszedł w ślady Mickiewicza. A więc może czytelnik sobie myśleć, iż powodem tego była religijność Zaleskiego, którą w większym posiadał stopniu od przyjaciela. Tymczasem Zaleski religijniejzym od

Mickiewicza nie był, a strona ta nie przyczyniła się do uchylenia się od Towiańszczyzny. Inny znowu może sobie myśleć, że Zaleski miał więcej zimnego rozsądku, kiedy nie dał się porwać złudzeniom takim, jakim było n. p. wyleczenie żony Mickiewicza. Tymczasem i to nie było powodem, a przyczyna właściwa leży zupełnie gdzieindziej. Zostawił więc p. Mazanowski kwestyę nierozpatrzoną, nie wyjaśnioną, skutki zaś tej pobieżności, jak wyżej okazaliśmy, dla czytelnika fatalne.

Również co się tyczy wpływu poezyi Mickiewicza na Zaleskiego, to jest on za daleko poprowadzony, pominięte zaś zato zostały przez szan. autora te ustępy, w których istotnie to oddziaływanie da się skonstatować. Weźmy dla przykładu postać księdza Jacka; wszak on zbyt żywo przypomina analogiczną kreacyę Robaka w *Pamie Tadeuszu*. Zarówno bowiem u Zaleskiego ksiądz Jacek, jak i Soplica pochodzą z możnego rodu, tamten szedł z kniaziów Różyńskich, ten z rodu szlacheckiego wprawdzie, znaczenie jego jednak było niemałe, wszak gdy wąs kręcił trzęsły się zaścianki. Obaj wstępują w stan duchowny, otaczają się atoli równocześnie jednakową tajemniczością — nikt nie zna ich pochodzenia, obaj wreszcie podobną pełnią misyę: zarówno nakoniec ksiądz Jacek w poemacie Zaleskiego strzegł jak oka w głowie krewniej swojej Hanki — jak w *Pamie Tadeuszu* Robak syna swego i Zosi Horeszkówny. Ślady tedy pokrewieństwa tych dwu postaci dość jasne i wyraźne, ażeby można zaprzeczyć wpływowi księdza Robaka na analogiczną kreacyę w *Złotej Dumie*. P. Mazanowski atoli wcale o tem nie wspomina, dopatrując się równocześnie oddziaływania Mickiewicza na poezyę Zaleskiego nawet tam, gdzie wspólność poglądów i myśli wychodziła z jednakich uczuć i zapatrywań na daną sprawę i była tak u jednego poety, jak i u drugiego zupełnie oryginalną.

I to byłyby najgłówniejsze braki i luki w rozprawie p. Mazanowskiego, który ma zwyczaj cytowania listów bez podawania, gdzie ten lub ów list się znajduje, przez co sprawia temu, kto by chciał przekonać się o prawdziwości cytatu ogromną trudność.

Nie możemy w końcu pominąć jednej uwagi. W niewydanej korespondencyi Zaleskiego, która zawiera wiele ciekawych szczegółów, a bez uwzględnienia której o wyczerpującem traktowaniu takiego tematu ani mowy nie ma, natrafiliśmy na taki ustęp wyjęty z niedrukowanego pamiętnika Seweryna Goszczyńskiego: »7 grudnia 1855. Odwiedziłem Gałęzowskiego — spotkałem się tam z Bohdanem Zaleskim, naturalnie główna rozmowa toczyła się o Mickiewicza. Z tej rozmowy pozostało mi wrażenie zbawienne i wielka nauka. Niepodobna wyrazić, co ja uczułem, jak wszystko zaczyna się rzucać przeciwko niemu, służąc jeszcze ziemią i jemu i jego dzieciom. Zdumiałem się nad tem zjawiskiem. Z tej próbki na małą skalę, jaką miałem dzisiaj, widzę jasno, jak wszystko, co było w jego niewoli dopóki żył, otrząsa się po pogańsku ze swoich kajdanów, jedni jako nikczemni, nim dostaną drugiego pana, drudzy jako skrzywdzeni jego odstępstwem od sprawy i przez to pozbawieni drogi prawdziwej, którą od niego tylko wiać (sic!) mogli. Rozwinięcie się tego leży jeszcze w przyszłości. Słyszając co dziś słyszałem, stanął mi Adam i jego przyganiacze w podobieństwie do sułtana, który za



życia odbiera od swoich niewolników cześć boską, a kiedy go uduszono, najpodlejszy z niewolników pastwi się nad nim jak nad gadem najszkodliwszym. I nie można powiedzieć, że cały ciężar tej zbrodni leży na niewolnikach». »On, Bohdan, niby czuły, niby miękki, rzucał się na Adama, na jego pychę, na jego wady, o których ja nawet nie wiedziałem dotąd, z ogniem i zaciętością, jakich nie zdarzyło mi się w nim widzieć. Rzucił nawet ogólnie, że pycha i despotyzm Adama tak były piekielne, że go odepchnęły od Sprawy, którą mu Adam podawał...«

Ten jeden ustęp sam przez się daje wiele materiału do lepszego wycieniowania znanych już szczegółów i rzuca wiele nowego światła na ważną kwestyę przez szan. autora omówioną.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

Mszczy-Kierski Kazimierz: O odpowiedzialności małoletnich przestępców podług prawa polskiego. Warszawa, 1898, druk. Noskowskiego, 8<sup>o</sup>, s'r. 25.

Broszurę tę notujemy tylko ze względów bibliograficznych, bo wartości naukowej wcale nie przedstawia, mimo sporej stosunkowo ilości cytatów. Autor całą tak zajmującą kwestyę odpowiedzialności nieletnich załatwił na 25 stronicach małej ósemki i w tych ramach potrafił uporać się z odnośniami postanowieniami prawa miejskiego (str. 5—12), prawa ziemskiego od Kazimierza Wielkiego do projektu Zamoyskiego (str. 12—19) i przepisami karnymi, obowiązującymi w Królestwie Polskiem od rozbiorów do dnia dzisiejszego (str. 19—25). Zresztą przytoczeniem czy streszczeniem kilkunastu ustępów z Groickiego, z Prawa Chełmińskiego, Vol. Legum, Statutu Litewskiego i Kodeksów karnych z 1818 i 1847, a następnie oświadczeniem, że w pomnikach ustawodawstwa polskiego niewiele jest wzmianek o odpowiedzialności karnej małoletnich, autor bynajmniej kwestyi nie wyczerpał. Należało wglądnąć do zabytków praktyki sądowej, a niezawodnie byłby się znalazł tam obfitszy materiał i pewniejsza podstawa do konkretnych wniosków w omawianej sprawie.

W. ROLNY.

Guradze Franz. Der Bauer in Posen. Beiträge zur Geschichte der rechtlichen und wirtschaftlichen Hebung des Bauernstandes der jetzigen Provinz Posen durch den preussischen Staat von 1772—1805 von..... (Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Herausgegeben von Dr. Rodgero Prümers XIII Jahrgang, III und IV Heft, 1898; także jako Inauguraldissertation. Halle a. d. S. 1898 w 8-ce stron. 97).

Przedmiotem rozprawy jest reforma stosunków włościańskich w W. Ks. Poznańskiem przez rząd pruski dokonana. Autor skreślił

ją na podstawie odnośnych ustaw rządowych i aktów, które znalazł w tajnym archiwum państwowem w Berlinie. W rozdziale pierwszym, wstęp do rozprawy stanowiącym, usiłował autor dać pogląd na stosunki włościańskie w ostatnich czasach rządów polskich, ale celu nie osiągnął. Podział włościan na trzy klasy: wolnych, niewolnych (*leibeigene*) i poddanych, który przeprowadzić usiłował, nie udał mu się. Podział taki nie istniał zresztą w Polsce, gdzie każdy włościanin nazywał się i był czymś poddanym i gdzie ani niewolników, ani chłopów wolnych nie było. Jedyna zaś różnica między poddanymi była ta, że jedni posiadali więcej inni mniej gruntu, jedni mniejsze drudzy większe odrabiali robocizny, jedni lepszym drudzy gorszym panom służyli. Nic dziwnego tedy, że autor sztucznego tego podziału przeprowadzić nie zdołał i sam się w nim zgubił. I tak n. p. na str. 245 zaliczył do »wolnych« tych, którzy będąc na prawie polskiem osadzeni, odkupili sobie u dziedzica »wolność« (*Freiheit*) a na str. 247 zaliczył znów do »poddanych« tych, którzy sobie u dziedzica kupili »posiadłości« (*Besitzungen*). Wedle autora musi zatem zachodzić różnica między odkupem »wolności« a odkupem »posiadłości«; różnicy tej jednak nam nie wyjaśnił a nawet wyjaśnić nie mógł. Mamy tu bowiem w obu wypadkach do czynienia tylko z takimi poddanymi, którzy za pewną sumę pieniędzy uwolnili się od obowiązku do pewnych świadczeń w robociznie, ale ani nie nabyli wolności, ani własności gruntowej. Trudno też zgodzić się na zdanie, na str. 248—9 wypowiedziane, jakoby wszyscy włościanie czynszowi byli »wolnymi«, sam autor bowiem przytacza na str. 250 dokument, z którego się okazuje, że ci »wolni« czynszownicy musieli podczas żniw z innymi poddanymi iść na t. zw. łokę i żąć na pańskich polach. Dodajmy zaś do tego, że sam autor przyznaje, iż nawet jego »wolni« w dobrach szlacheckich nie mieli prawa pożywać swego dziedzica a okaże się, że ci »wolni« byli tak samo poddanymi, jak inni i tylko tem różnili się od innych, że więcej płacili czynszu a mniejsze za to odrabiali robocizny. Podzielamy też zdanie autora, który na str. 248 sam przyznaje: *Es ist sehr schwer, die Grenzen der Begriffe Leibeigenschaft, Unterthänigkeit und Freiheit festzustellen* i wierzymy mu zupełnie, gdy na str. 280 przyznaje, że w domenach nad Notecią nie znalazł chłopów, którzyby, byli wolnymi właścicielami. Nie zgodzimy się za to z nim, gdy na str. 251 twierdzi, iż gospodarstwo włościańskie w Polsce przechodziło z ojca na syna tylko wyjątkowo a nie prawidłowo. Szlachcice polscy musieli być chyba bardzo złymi gospodarzami, jeżeli tylko wyjątkowo dawali synowi włościańskiemu grunt i zagrodę ojca. Takie postępowanie mogło przecież tylko zniechęcić poddanego do pracy, skoro wiedział, że dzieciom jego owoce tej pracy będą odjęte. Wprawdzie autor zaraz przyznaje, że często przechodził grunt włościański całemi generacyami z ojca na syna, ale zaraz dodaje, że sukcesya ta nie była prawem poddanych, ale aktem dobrej woli dziedzica. Zapatrywanie to słuszne, ale też nie można mówić o prawie poddanych w obec dziedzica, skoro się wie, że poddany nie mógł dziedzica pożywać do sądów.

Przechodząc do właściwego zadania, przedstawia autor rozwój ustawodawstwa pruskiego w sprawach włościańskich w okręgu nad Notecią w latach 1772—1806. Rozpoczęto od tego, że ustanowiono taksy, które uiszczać mieli poddani, na gruntach nie osiedleni, za uwolnienie ich z poddaństwa i zniżono pańszczyzny w domenach (dobrach dawniej koronnych). Pierwsze to rozporządzenie Fryderyka II z r. 1772 dość opacznie pojął i wyłómaczył *Knapp* w dziele o uwłaszczeniu włościan w Prusiech, to też autor polemizuje z nim bardzo trafnie i przekonuje czytelnika w zupełności. W domenach zapewniano następnie włościanom dziedziczne posiadanie gruntów i zabroniono urzędnikom i dzierżawcom karać samowolnie poddanych. Władzę karania ich miały mieć tylko sądy. Okazała się też potrzeba wzięcia w obronę poddanych włościan przed wyższymi urzędnikami i oficerami pruskimi, którzy podróżując po kraju, wymuszali na włościanach więcej podwód, niż im się należało a opornych okładali kijami lub batami. Zajęto się następnie utworzeniem sądów dla spraw między poddanymi a dziedzicami, aby zaś włościan uchronić od wpływu pisarzy pokątnych, wydano bardzo ostre przeciw nim przepisy. Dość powiedzieć, że za pisarstwo pokątne można się było dostać do — wojska. Zabroniono dalej dziedzicom włączać grunta włościańskie do folwarków lub zostawiać je odłogiem. Tu znów polemizuje autor szczęśliwie z Knappem i wykazuje, że dziedzice nie byli częstokroć w stanie obsadzać gruntów włościanami, gdyż sami nie mieli tyle inwentarza żywego i martwego, aby gospodarstwa włościańskie móc wyposażyć. O daninach i robociznach włościan w domenach i dobrach szlacheckich nie ma autor wiadomości dokładnych, widać, że nie miał sposobności zapoznania się z inwentarzami i aktami gospodarstw folwarcznych tych czasów.

W okręgach: poznańskim, bydgoskim, wągrowieckim i powińskim, które przypadły Prusom w r. 1793 rozpoczęto od przyznania poddanym prawa skargi przeciw dziedzicom, zabroniono podwyższać robocizny i daniny, zostawiać gruntów włościańskich odłogiem lub łączyć ich z folwarkami i ustanowiono taksę na wykupno z poddaństwa. W domenach zaś obniżono robocizny i daniny i zapewniono poddanym posiadania ich gruntów. Myśl uwłaszczenia włościan w domenach porzucono, gdyż przeważało zdanie, jakoby chłop polski znajdował się jeszcze na zbyt niskim stopniu kultury. Reformy w okręgach tych przez rząd pruski przedsięwzięte, nie sięgają tak daleko, jak reformy w okręgu nad Notecią.

W roku 1807 dostało się całe W. Ks. Poznańskie w skład nowo utworzonego Księstwa Warszawskiego. Wówczas zniesiono poddaństwo, potworzono gminy, pozwolono włościanom zmieniać siedziby a włościanie uwłaszczeni nabyli nawet prawa polityczne, bo czynne i bierne prawo wyboru do Sejmu. Z dziedzicami mogli włościanie czynić pisemne kontrakty, które spisywali urzędnicy sądowi. Reformy te wywarły w Poznańskim słaby tylko skutek; znaczna część włościan nawet o nich nie wiedziała.

Autorowi przyznać należy wielką bezstronność, bo nie tylko nie idzie śladami innych autorów niemieckich, którzy, stając wyłącznie po

stronie włościan, wyszukują złą wolę, chciwość lub intrygi szlachty polskiej nawet w tekstach pruskich ustaw, ale przeciwnie polemizuje z nimi, ilekroć spotka się u nich z przesadą lub sądem niesprawiedliwym.

DR. ALOJZY WINIARZ.

Karbowiak Antoni Dr: Szkoła katedralna krakowska w wiekach średnich, (Kraków, 1899, str. 56, 8°).

Rzadko spotkać się można z książką historyczną, w którejby ścisłość i przekonująca siła argumentacji szła równie w parze z umiejętnym nagromadzeniem i wyzyskaniem źródeł znanych i nieznanych, jak w cennej pracy Dra Karbowiaka. Czynniki te sprawiają, że książka, o jakiej mowa, zalecająca się nadto dobrym układem, posiada dla naszej literatury historycznej wartość podwójną — źródłowskazu i opracowania, dzięki którym mroki, otaczające dzieje średniowiecznego szkolnictwa naszego, owego mytu, którego nikt dotąd w ciało przyoblec nie zdołał, doczekały się światła, a tajemnicza ich zawartość umiejętnej oceny.

Wyniki sumiennych swych studyów przedstawił autor w przejrzystym obrazie genezy i ewolucji dziejów, będących przedmiotem jego badań, a rzut jego oka na powstanie i rozwój warunków, towarzyszących z dalekiego Zachodu narodziinom szkolnictwa polskiego, sięga w przeszłość odległą, w aleksandryjskie czasy Origenesa (III st.), w epokę działalności Bazylego Wielkiego (IV st.), Św. Augustyna (V st.) i ożywczego wpływu pierwszych Benedyktynów z Montecassino (VI st.). Zakon ten przedstawia się autorowi — zgodnie zresztą z charakterem zapatrywań dawniejszych — jako prawdziwy *spiritus movens* w zakresie powstawania pierwszych szkół chrześcijańskich w Europie. Hierarchia Kościoła, będącego jedynym naówczas przybytkiem wiedzy wśród barbarzyńskich ludów, chwyciła rychło w swe ręce pochodnię światła, zapalonego pod błękitnem niebem południa, zakładając w ramach *regulae pastoralis* Grzegorza I (590—604) pierwsze szkoły katedralne przy stolicach biskupich w Hiszpanii i nad Renem. Synod akwizgrański z r. 789 zapewnił byt instytucjom podobnym pod berłem Karola Wielkiego, a choć usankcjonowane przez regułę Grzegorza I wspólnoty klerów katedralnych rozluźniły się z czasem, typ pierwotny szkół kapitulnych przetrwał ich metamorfozę, rozdwarzając się na równoległe uczelnie katedralne: dla scholarów, należących do zgromadzenia kanoników (*scholares canonici*) i dla postronnej, a ubogiej zazwyczaj młodzieży (*extranei, pauperes*). Porządek taki zapanował już ogólnie na zachodzie w wieku IX i wkroczył też wraz z wiarą chrześcijańską do Polski w stuleciu następnem.

Dzieje średniowieczne zapoczątkowanego w ten sposób szkolnictwa w kraju naszym podzielił autor na cztery istotnie wyróżniające się okresy.

Pierwszy, obejmujący dobę pierwiastkowej recepcyi z zachodu, zamyka rok 1215, w którym uchwały czwartego soboru laterańskiego powołały do życia szkoły t. z. gramatykalne, czyli parafialne, będące poważnem rozwinieciem i rozszerzeniem dawniejszej instytucyi szkolnej. Drugi kończy się z rokiem 1364, względnie 1400, datą powstania pierwszej szkoły wyższej (Uniw. krak.) z inicjatywy państwa. Okres trzeci rozgranicza od ostatniego objaw najmniej uchwytny, a do chronologicznego ujęcia trudny moment pierwszych zapasów scholastycyzmu z humanizmem. Autor kładzie go pod rokiem 1433, jako datą krańcową, pomiędzy czasami samowładnego panowania scholastycyzmu, a dobą ścierania się tegoż z nowym kierunkiem, t. z. humanizmem (str. 5). Orzeczenie to wymagałoby jednak szerszego rozwiniecia i uzasadnienia. Czwarty i ostatni okres słusznie zamyka autor na roku 1510, kiedy opinia publiczna wystąpiła na synodzie piotrkowskim z kategorycznym żądaniem zreformowania szkół w duchu nowych zasad i prądów, które — mówiąc nawiasem — nigdy (poza korpusem kadetów) do szkolnictwa polskiego naprawdę wprowadzone nie zostały.

Rys dziejów okresu pierwszego, nader ubogiego w źródła, dopełnił autor ciekawem a mozolnem dociekaniem nad określeniem poziomu wykształcenia pierwszych biskupów krakowskich: Aarona, Lamberta II Zuli, Św. Stanisława, Maurusa, Mateusza i Mistrza Wincentego, jako naturalnych protektorów, zwierzchników, a może i mistrzów szkoły katedralnej. Podobnym badaniom poddał autor i wybitniejszych scholastyków (kanoników przełożonych szkoły) z tego okresu, a pochlebną ich ocenę wzbogacił ze względu na przedmiot sumienną interpretacją tych fragmentów źródłowych, z których jedynie odtworzyć było można mozaikowy obraz teorii i praktyki nauczania w katedralnej szkole krakowskiej przed rokiem 1215.

Wiedzę początkową, sprowadzoną do nauki pamięciowej pacierza łacińskiego i kilku psalmów, nabywali uczniowie prywatnie od mistrzów szkoły, lub w domu, poczem przystępowali dopiero do wyższej edukacyi w szkole, której ostatecznym celem, zmierzającym do przygotowania księży, była teologia. Do niej to prowadziły *septem artes liberales*: gramatyka, dyalektyka, retoryka, arytmetyka, muzyka, geometrya i astronomia. Trzy pierwsze składały się, jak wiadomo, na kurs niższy, zwany *trivium*; pozostałe wyczerpywał kurs wyższy, *quadrivium*. Kursy te przechodzono jednak o tyle tylko, o ile wykładane na nich umiejętności potrzebne były do układania i zrozumienia kalendarza kościelnego. Niekiedy ograniczano się wprost do samej nauki języka łacińskiego. Na podstawie ówczesnych katalogów biblioteki katedralnej, współczesnego stanu nauk na zachodzie i skąpych wzmianek kronikarskich, lub dyplomatycznych, nakreślił autor prawdziwie barwny obraz tej najstarszej doby szkolnictwa naszego, szkicując nadto zakres i zadanie każdego z wykładanych w szkole przedmiotów.

Poziom naukowy nie podniósł się w okresie drugim; przeciwnie, założenie szkoły parafialnej przy kościele św. Trójcy a następnie NMP. w Krakowie, zwolniło tylko szkołę katedralną od ciężaru nauczania elementów wiedzy szkolnej i zobowiązało ją jedynie do wykładu siedmiu

nauk wyzwolonych, które biskup Nanker w niej tylko (w r. 1320) wyklądać pozwolił. Przewrót naukowy odbił się w tym okresie głównie na typie retoryki, jaką z autorów klasycznych (np. Sallustyusz) ku średniowiecznym (Mistrz Wincenty) zwrócono. Niski w wieku XIII poziom wykształcenia duchowieństwa polskiego podnieść miał się dopiero w stuleciu XIV, kiedy propedeutyka prawa kanonicznego i ustawodawstwo synodalne stały się przedmiotami obowiązkowymi. Biskup Nanker oddziaływał dodatnio w kierunku tego postępu na szkołę katedralną krakowską, która prowadząc w swe mury coraz liczniejszych scholarów, bywała nawet niekiedy widownią zepsucia i rozpusty, dających się we znaki mieszczanom i zakonnikom.

Otwarcie uniwersytetu, jako nowej, a najwyższej metropolii naukowej w kraju, wpłynąć miało ujemnie na dalszy rozwój szkoły katedralnej w trzecim okresie jej istnienia, kiedy pomiędzy rokiem 1364 do 1400 walczący z konkurencją Uniwersytetu oddział *artium liberalium* zaledwo już w niej prosperował, a fundacya wydziału teologicznego Akademii, związana z datą ostatnią, odjęła uczelni katedralnej naukową część teologii, ograniczając dawny program jej wykładów do samej tylko liturgii. »Wstydząc się poniżenia swego — mówi autor — zatracała nawet stopniowo szkoła katedralna pierwotną nazwę swoją, występując pod mianem szkoły zamkowej lub gimnazjum ubogich« (str. 33), który po części tylko do uniwersytetu na studia wyższe wstępowali. W ostatnim okresie średniowiecznym swego bytu utraciła szkoła katedralna już ostatecznie dawny charakter wyższej magistratury naukowej, wobec pomyślnego w tych czasach rozwoju uniwersytetu. Ścisłejszy ład i porządek wprowadzony w jej mury przez biskupa Tomasza Strzępińskiego w r. 1459, ujął wprawdzie uczniów (kleryków) w obostrzony rygor dyscyplinarny (internat) i naukowy (obowiązek nauki śpiewu i ceremonii kościelnych), ale nie zdołał przywrócić dawnego, przebrzmiałego już znaczenia szkole katedralnej, której pod adresem biskupa zarzuca Jan Ostroróg w sławnym swym memoryale na sejm 1477 roku, że leniwych i całkiem niezdatnych uczniów dopuszcza do stanu duchownego, że tonzura na głowie, to jedyna różnica pomiędzy księdzem i laikiem, że wreszcie pobieżny przegląd gramatyki Donata, to kwalifikacya zbyt mała na kapłana! Nędza panująca wśród żaków, a zmuszająca ich do fizycznej nieraz pracy na chleb powszedni (str. 43) nie małą w upadku tym odgrywała rolę, a szkoła, wydająca niegdyś dostojników kościelnych i państwowych, zeszała u progów doby nowożytnej na mizerną karykaturę tego scholastycyzmu, który w dobie swej świetności do życia ją powołał.

J. K. KOCHANOWSKI.

Piekosiński Franciszek dr.: *Heraldyka polska wieków średnich*. Kraków, 1899, nakł. Akad. Umiej., str. 486. 8<sup>o</sup>.

»Heraldyka polska średniowieczna, to bardzo piękne i wdzięczne pole do naukowych badań«. Takie zapatrywanie wypowiedział prof.

Piekosiński w przedmowie do jednego z ostatnich wydawnictw swoich — niespełna rok temu <sup>1)</sup>). Nikt jeszcze wówczas nie przeczuwał, że autor tych słów obdarzy wkrótce polską literaturę heraldyczną wspaniałym pomnikiem, jakiego ona dotychczas nie miała; a przecież ktoś się nie dopatrzy w tych słowach uczucia, jakiego doznaje mistrz, gdy spogląda na ukończone dzieło — owoc wieloletniej a uciążliwej pracy. Zasluga, jaką prof. Piekosiński książką tą położył około nauki polskiej, jest niespożyta i zaiste słów braknie na wyrażenie mu wdzięczności za ten dar wspaniały; a że »samo dzieło mistrza chwali«, pomnę więc wszystkie pochwały a przystąpię od razu do szczegółowego rozpatrzenia wyników tej pomnikowej pracy.

Szan. autor postawił sobie za zadanie skreślić heraldyczną działalność Długosza na tle heraldyki polskiej średniowiecznej. Przedewszystkiem więc musiał sobie zadać pytanie, gdzie szukać rozgranicza między heraldyką polską średniowieczną a nowożytną. Wychodząc z zasady, że »aż do schyłku XVI wieku cała naukowa działalność na polu heraldyki polskiej obraca się jedynie i wyłącznie około Klejnotów Długoszowych«, które należą do wieków średnich, wnosi on, że też »cała heraldyka polska podługoszowa, aż do Paprockiego należy właściwie jeszcze do wieków średnich«.

Tu najpierw zwrócić musimy uwagę na pewną sprzeczność, w jaką wszedł autor sam z sobą. W rozdziale bowiem poświęconym ocenie stanowiska Długosza jako heraldyka, stara się udowodnić, że wszystkie znane redakcje Klejnotów Długoszowych (a jest ich sześć) wyszły z pod pióra Długosza; wynika stąd, że rękopisy tych redakcyj, pochodzące z XVI wieku są tylko kopiami, o naukowej więc działalności na polu heraldyki podługoszowej mowy być nie może. Pomimo jednak, że — jak to poniżej wykażę — uważamy redakcje te za dzieło kontynuatorów Długosza, sądzimy, że w uwzględnieniu podziału heraldyki polskiej na średniowieczną i nowożytną nie powinno się brać za podstawę dzieł heraldycznych, które są tylko zewnętrznymi jej przejawami, ale należy sięgnąć głębiej — do samej istoty instytucji herbowej i tam szukać wskazówek do przeprowadzenia tego podziału.

Jeśli w historii politycznej państwa przeprowadzenie ścisłego podziału na okresy i uzasadnione oddzielenie ich faktami epokowymi napotyka na znaczne trudności, to w rozwoju instytucji społecznych i prawnych jest to już prawie niemożliwym; nie ma w nim bowiem jakichś nagłych przeskoków czy przełomów, zmiany dokonują się bardzo powoli, tak, że oznaczenie jednego roku, (n. p. 1506, przyjętego jako koniec wieków średnich), jako epoki na rozgraniczu dwóch okresów w dziejach instytucji prawnej, jest wprost nie uzasadnionem. Tu nie rok, ale kilka, kilkanaście, a nawet i kilkadziesiąt lat uważać można za okres

---

<sup>1)</sup> Łaguna. Nieznane zapiski heraldyczne, wyd. Piekosiński. Archiwum kom. hist. t. VIII.

epokowy (a raczej przejściowy) w rozwoju danej instytucji prawnej; chcąc więc ze względów praktycznych przeprowadzić podział heraldyki na średniowieczną i nowożytną, należy zestawić jej cechy charakterystyczne w obu tych okresach, a widząc pewne zasadnicze różnice, śledzić za czasem, w którym się przemiana owa dokonała.

Porównując heraldykę polską taką, jaka nam się na podstawie zapisek sądowych z XIV i XV w. przedstawia, z tą, którą Paprocki i Niesiecki w swych herbarzach poznać nam dają, znachodzimy istotnie zasadnicze różnice, a to zdaniem mojem — w trzech kierunkach.

Oto najpierw zmiana nastąpiła w tym względzie, że gdy w pierwszych zwłaszcza zapiskach na określenie herbu mamy z reguły dwie nomenklatury: jedną określającą godło herbu a drugą jego zawołanie, to w herbarzach Paprockiego i Niesieckiego każdy herb (z małymi wyjątkami) jedną tylko posiada nazwę. W XIV więc i w pierwszej połowie XV wieku obie nazwy są w zupełnej równowadze; w ciągu jednak drugiej połowy XV wieku dokonuje się zmiana: objawia się dążność do ustalenia jednej nazwy na oznaczenie herbu. A więc najpierw równowaga między temi nazwami zaczyna się chwiać, przyczem określenie klejnotu wysuwa się na pierwszy plan; jest to zresztą zrozumiałem ze względu na to, że zawołanie, jako przeżytek, traciło coraz bardziej swe dawne znaczenie i szło w zapomnienie, a zresztą łatwiej pamięta się konkretny znak herbu, aniżeli abstrakcyjną nazwę jego proklamacyi, podobnie, jak łatwiej jest spamiętać sobie n. p. godło sklepu, aniżeli nazwisko jego właściciela. Herb więc, którego klejnot dał się opisać jedną, łatwo zrozumiałą nazwą, zaczęto określać tą właśnie nazwą<sup>1)</sup>. Dla herbów jednak, których klejnotu nie można było jednym słowem oznaczyć, ale chyba całem zdaniem, nazwa proklamacyi pozostała jako stałe miano<sup>2)</sup>. Proces tej przemiany, którą możemy śledzić dokładnie w zapiskach herbowych, dokonał się w drugiej połowie XV w., tak, że w pocz. XVI w. jest już prawie ukończony. Jeśli tu i ówdzie spotkamy się z podwójną nomenklaturą, musimy ją uważać jako wyjątek, jako tradycję dawnej zasady<sup>3)</sup>.

Drugą ważną zmianą w heraldyce polskiej, jaka się dokonywała także na rozgraniczu ww. XV i XVI jest pomnożenie szeregu prastarych herbów, zupełnie nowymi, drogą nobilitacyi. »Jedyną prawną formą uszlachcenia była dotąd adoptacya, t. j. przyjęcie nowo kreowanego szlacheica-cudzoziemca do jednego z istniejących już rodów starych szlacheckich, a względnie do rodu monarszego<sup>4)</sup>. Pierwsze znane nam nadanie herbu monarszego, (nb. upośledzonego) pochodzi z r. 1434.

1) A więc n. p. de armis Ciołek, Gryf, Topor i t. d.

2) N. p. Odrowąż, Bylina, Leliwa i t. d.

3) Jeszcze w Klejnotach Długosza spotykamy znaczny procent herbów o podwójnej nomenklaturze. Paprocki ma ich jeszcze zaledwie 10%. Niesiecki już niemal z reguły używa jednej nazwy na oznaczenie herbu. Ob. Małecki: »Studia heraldyczne« t. I, str. 15 nast.

4) Ob. Piekosiński Fr. Rycerstwo polskie I, str. 253 nast.



Z drugiej połowy wieku XV dochowało się ośm tego rodzaju nobilitacyj, stanowią one niejako pomost między średniowieczną adoptacją a nowożytną nobilitacją w ścisłym tego słowa znaczeniu, która polega na nadaniu przez monarchę zupełnie nowego herbu. Pierwszy znany nam fakt takiej nobilitacyi pochodzi z pocz. XVI w., a mianowicie z r. 1512. Odtąd wypadki nadania nowego herbu powtarzają się coraz częściej, jako druga ważna cecha heraldyki nowożytnej; w ciągu wieku XVI naliczyć można przeszło 30 aktów nobilitacyjnych.

Trzecia zmiana — to powstanie i ustalenie nazwisk rodzinnych szlacheckich, z końcówkami »ski« lub »cki«<sup>1)</sup>). Z dyplomatów XII i XIII wieku poznajemy ówczesne osobistości li tylko z imienia chrześnego; tu i ówdzie dodana godność, pozwala nam rozróżnić niektóre z pośród całego szeregu równobrzmiących imion. W XIV wieku zaczyna się przy imionach pojawiać nazwa posiadłości tych osób, z początku rzadko, później jednak coraz częściej, od poł. zaś XIV wieku już stale. Równocześnie prawie pojawiają się nazwiska familijne, urobione od nazwy posiadłości, zakończone na »ski« lub »cki«, jakkolwiek w zapiskach z końca XIV i pocz. XV w. w przeważnej mierze spotykamy się z podaniem imienia osoby i nazwy miejscowości, podczas gdy nazwisko należy w tych czasach jeszcze do wyjątku. Dopiero w wieku XV (a mianowicie w drugiej jego połowie) zaczęła szlachta na większe rozmiary przybierać nazwiska po wsiach, z których się pisała. Nazwiska te jednak nie są jeszcze ustalone i łatwo ulegają zmianom; ta bowiem okoliczność, że szlachta często zmieniała posiadłości (czyto drogą nabytku, czy też drogą działów rodzinnych) w połączeniu z faktem, iż instytucja ta jako świeża i chwiejna nie miała jeszcze cechy indywidualnej — sprawiała, iż nie tylko bracia rodzeni, z których każdy posiadał inną wieś, różne też mieli nazwiska, ale częstokroć jedna i ta sama osoba, zmieniając kilkakroć w ciągu życia posiadłości, kilkakrotnie też zmieniała nazwisko. Ustalenie nazwisk przypada na rozgranicze w. XV i XVI<sup>2)</sup>, tak, że w w. XVI nazwiska rodzinne są już własnością rodzin, które je do dziś dnia posiadają. Poniżej wykażę, jakie znaczenie miała ta zmiana dla heraldyki polskiej.

Skoro zatem trzy najważniejsze zmiany w heraldyce polskiej dokonały się na rozgraniczu w. XV i XVI, tam musimy też położyć kres

<sup>1)</sup> Zakrzewski. Wspólności rodowe, tworzenie się herbów i nazwisk familijnych w Polsce. Rocznik Tow. Przyj. Nauk. Pozn. rok 1876. — Piekosiński: Ryc. pol. I, str. 56 nast.

<sup>2)</sup> Zakrzewski zadaleko posuwa datę ustalenia nazwisk rodzinnych, twierdząc, że ukończyło się ono dopiero w poł. XVI wieku. Już bowiem w XV w. mamy niektóre nazwiska zupełnie ustalone (n. p. Stadniccy, ob. Stadnicki: Rodowody Stadnickich 1.); dość zaś przerzucić pobieżnie n. p. zapiski herbowe, zawarte w Ulanowskiego: Materyałach do historii prawa i heraldyki polskiej (Archiw. kom. hist. t. III), gdzie ciągłość chronologiczna między XV a XVI w. nie jest przerwana, aby się przekonać, że nazwiska rodzinne już w pierwszej połowie XVI w. są ustalone. Zaznaczyć tu jednak wypada, że pod tym względem, jak pod wielu innymi Wielkopolska wyprzedziła Małopolskę.

heraldyce średniowiecznej polskiej i nie możemy żadną miarą zgodzić się na posunięcie tej epoki prawie o trzy czwarte wieku, aż do czasów Paprockiego. Jakoż przyjęcie tej właśnie epoki przez prof. Piekosińskiego nie spowodowałoby żadnych zresztą zasadniczych zmian w układzie i treści dzieła i mógł autor bez względu na to wciągać do heraldyki średniowiecznej herby pochodzące z XVI, XVII a nawet z XVIII wieku, jeśli dało się w nich wykryć znamię średniowieczne (w rozumieniu prof. Piekosińskiego pochodzenie od tematów runicznych).

Przypatrzmyż się, jak autor ocenia pierwszego a zarazem jedynego heraldyka średniowiecznego — Długosza i jego dzieło heraldyczne, Klejnoty królestwa i rycerstwa polskiego.

Klejnoty Długoszowe dochowały się do naszych czasów w sześciu redakcyach, między którymi ten zachodzi stosunek, iż każda chronologicznie późniejsza, wykazuje więcej herbów od poprzedniej. I tak najstarszym i zdaniem autora autografem Długosza, jest rękopis Biblioteki Ossolińskich, który zawiera opisy 76 herbów. Również autografem Długosza jest rękopis kórnicki, który autor uważa za późniejszy od poprzedniego, gdyż zawiera już 94 herbów. Trzecim z kolei jest rękopis biblioteki Chigich w Rzymie (101 herbów), pochodzący z pocz. XVI wieku<sup>1)</sup>. Najwcześniej 1570 r. sięga czwarty rękopis, t. zw. Łętowskiego, podający opisy 122 herbów. Piąty zaginął, ale tekst jego rekonstruował Muczkowski na podstawie herbarzów Paprockiego i Okolskiego, którzy z niego czerpali. Ponadto zużytkował prof. Piekosiński po raz pierwszy szóstą redakcyę klejnotów, znajdującą się w bibliotece arsenalskiej w Paryżu; jest ona chronologicznie wcześniejszą od rękopisu Łętowskiego (bo pochodzi z r. 1530), posiada też mniej herbów (118), ale zato w liczbie tej 21 herbów nieznanymi innym rękopisom, z tych zaś 18 przedstawionych jest w samych tylko rysunkach bez tekstu.

Otóż prof. Piekosiński autorstwo wszystkich tych sześciu redakcyj Klejnotów przypisuje Długoszowi; z tych dwie najstarsze, zdaniem jego, znane nam są z autografów Długosza, inne tylko z kopij późniejszych.

Zapatrywania tego podzielać nie możemy; nasuwa się bowiem na myśl druga ewentualność: że Długosz miał kontynuatorów, którzy Klejnoty jego uzupełniali nowymi herbami, przyczem każda kontynuacya służyła za podstawę innej, chronologicznie późniejszej. Zdaniem naszym, tylko rękopis kórnicki jest autentycznym, ale też jedynym dziełem Długosza<sup>2)</sup>; wszystkie inne redakcyje są późniejszymi kontynuacyami.

A więc najpierw rękopis Biblioteki Ossolińskich. Autor wyraża zapatrywanie, że jest on najstarszym i niewątpliwie własną ręką Długosza pisany. Jakoż nie śmiałybym się spierać o to z tak wytra-

<sup>1)</sup> W każdym razie przed r. 1534. Ob. Semkowicz Al. Zapiski historyczne. Monum. Pol. III: str. 716.

<sup>2)</sup> Ze rękopis ten jest autografem Długosza, wynikało z porównania pisma jego z pismem listu Długosza zawartego w rękopisie bibliot. jagiell. nr. 42 pag. 91—94, jakoteż z faksimiliami innych autografów jego. Wiele cennych uwag w tym względzie zawdzięczam znakomitemu paleografowi ks. dr. Janowi Fijałkowi.

wnym znawcą pisma średniowiecznego, jak prof. Piekosiński, gdyby nie cały szereg faktów, które uchylają zdanie autora, a przeciwnie wskazują, iż rękopis Ossolińskich jest kopią rękopisu kórnickiego, która jednak żadną miarą nie wyszła z pod pióra Długosza. Porównując bowiem oba teksty, widzimy, że rękopis kórnicki jest napisany starannie i bez błędów, rękopis zaś Ossolińskich na pierwszy rzut oka przedstawia pismo bardzo niedbałe i jakby z pośpiechem dokonane.

Ponadto zawiera on błędy, jakie tylko przy odpisywaniu z rękopisu kórnickiego zajść mogły. Z wielu przytoczę tylko najważniejsze i najbardziej charakterystyczne.

Opis herbu Jednorożec:

Ręk. kórń.

Ręk. Ossol.

**Gednorożec**, *Rinocerus*. *Que rinocerum album in campo celestino defert. Genus de Italia ortum habens, vafrum et versutum, in Poloniam veniens bonacza i. e. bonum tempus se nominavit, quod hodie corrupto vocabulo Bonycza nominatur. Cuius primus pater Myrz.*

Nijeczują i t. d.

**Jednorożecz**, *Rinocerus*, *que rinocerum album in campo celestino defert. Genus ex Italia ortum habens, vafrum et versutum, in Poloniam veniens Bona cza i. e. bonum tempus se nominavit, quod hodie corrupto vocabulo Bonecza Poloniae et Ungariae rex abhominatus immutavit et Demetrio de Bożydar vicethesaurario arma regni Ungariae tradidit deferenda. In galea tamen defertur ciffus et canis.*

**Czyelanthkowa** i t. d.

Ustęp w rękopisie Ossolińskich poczynający się od słów *Poloniae et Ungariae rex* i t. d. (w powyższem zestawieniu kursywą drukowany) jest wtępem, który pod względem treści w żadnym z poprzedniem zdaniem nie zostaje związku, w dotyczącem też miejscu rękopisu kórnickiego wcale go nie znajdujemy; bo też cały należy on do opisu herbu Korczak i tam w rękopisie kórnickim (pag. 7) jest umieszczony:

**Korczakowye**: *tres barras in campo rubeo defert. Genus Ruthenicum hic prisco tempore cifum et in eo canem sedentem deferebat. Id Loduigus Poloniae et Ungariae rex, abhominatus immutat et Demetrio de Bożydar, regni Poloniae vicethesaurario, arma regni Ungariae tradidit deferendo. In galea tamen defertur cifus et canis.*

**Czelanthkowye** i t. d.

Myłkę tę łatwo sobie wyłomaczyć, jeśli się przyjmie, że rękopis Ossolińskich jest kopią rękopisu kórnickiego. Słowo bowiem, od którego się ów wtęp rękopisu Oss. zaczyna *Poloniae* jest w rękopisie kórnickim w tym samym wierszu, w tem samem niemal miejscu, co wyraz *nominatur*, który prawidłowo miał nastąpić — tylko o trzy strony dalej! Niewątpliwie więc podczas przepisywania przerzuciły się kopiście karty rękopisu kórnickiego a ten nie spostrzegłszy tego, odpisywał dalej bezwiednie od tego miejsca, od którego poprzednio wzrok oderwał. Ja-

koż dopiero po odpisaniu sześciu następnych herbów, przy herbie Korab, spostrzegł się, że popełnił myłkę i wrócił się do miejsca, które wskutek pomyłki był opuścił. Pominęte w opisie Jednorożca zdanie *Cuius primus pater Myrz* dostało się zatem na koniec opisu Korabia, poczem następuje już prawidłowo cały szereg herbów, znów aż do tego miejsca w opisie herbu Korczak, które przez omyłkę wtrącone zostało do herbu Jednorożec.

Powyższy przykład uchyla wszelką wątpliwość, że rękopis Ossolińskich jest kopią rękopisu kórnickiego, ale też z drugiej strony dowodzi, iż autorem jej nie był Długosz. Nie podobna bowiem przypuścić, by ktoś odpisując tekst własnej pracy popełnił taki błąd i odrzucał się nie spostrzegł, a co więcej, dopuścił się później całego szeregu niedorzeczności, łącząc z sobą zdania, do dwóch innych należące ustępów<sup>1)</sup>.

Innego dowodu dostarcza nam jeden wyraz w opisie herbu Róža. W rękopisie kórnickim w zdaniu *per Bohemos a gente sua eiectus*, wyraz *gente* na pierwszy rzut oka wygląda zupełnie jak *sede*; jakież tak brzmi on w rękopisie Ossolińskich. Podobieństwo to tak jest łudzące, że nawet dr. Celichowski, wydawca rękopisu kórnickiego zamiast właściwego *gente* przeczytał *sede*. Sądzę więc, że błąd ten mógł popełnić znów tylko jakiś kopista, a nie sam Długosz, który przecież własne pismo znał najlepiej i nie byłby je mylnie odczytał. Pomijam tu inne błędy, których pełno w rękopisie Ossolińskich, by nie przeciążać balastem szczegółów tych ogólnych uwag<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Podobna myłka powtarza się w rękopisie Ossolińskich po raz wtóry na innem miejscu. Kopista przy opisie herbu Strzemię, pominął przez nieuwagę szczegół o zabójstwie św. Stanisława, wskutek czego ustęp ten w rękopisie Ossolińskich brzmi zupełnie niezrozumiale: »genus polonicum, in iram et effusionem sanguinis proclivum, quod in trucidacionem beati viri, rem in ea (?)«. Cały ten ustęp dotyczący św. Stanisława, wpisał ów niebaczny kopista do herbu Ciolek (Thaurorum), popełniając tem samem niedorzeczność, którą bezwzględnie Długoszowi przypisać niepodobna.

<sup>2)</sup> Na tem miejscu zwrócimy uwagę tylko na kilka najważniejszych miejsc, które w rękopisie kórnickim (jako autografie) są zupełnie poprawne, w rękopisie zaś Ossolińskich (jako kopii) błędne.

#### Rękopis kórnicki:

Nr. 13. Cuiaviensis terra, in qua *pars una medietatem* aquile rubee coronate in campo glauco, et pro altera *medietate medietatem* leonis nigri coronati... portat.

Nr. 69. Insigne est per Wladislaum tertium Poloniae et Ungariae regem in Buda anno Domini M<sup>o</sup>CCCC<sup>mo</sup>XLII... donatum.

Nr. 51. ...defectuosam lunam *rubeam* cum stella rubea deferebat.

Nr. 52. ...Wladislaum *Loktek* (Długosz stale używał formy Loktek).

Nr. 57. Doliwa ...A castro *Lyw* in Mazouia *denominata*.

#### Rękopis Ossolińskich:

Nr. 7. Cuiaviensis terra, in qua *pro una medietate* aquile rubee coronate in campo glauco, et pro altera *medietate* leonis nigri coronati... portat.

Nr. 32. Insigne hoc est per Wladislaum tertium Poloniae et Ungariae regem in Buda anno Domini 1484 (!) donatum.

Nr. 50. ...defectuosam lunam *sub ea* cum stella rubea deferebat.

Nr. 51. ...Wladislaum *Lokyethek*...

Nr. 56. Doliwa... A castro *Lowyw* in Mazouia *denominato*.

Jeśli więc rękopis Ossolińskich jest kopią autentycznego rękopisu kórnickiego, jakże wytłómaczyć to zjawisko, iż zawiera on mniej herbów, niż jego pierwowzór? I tę trudność usuwa fakt, iż rękopis Ossolińskich jest fragmentem; brak mu bowiem początku a także niewątpliwie końca, gdzie opisana była reszta herbów, znajdująca się w rękopisie kórnickim. Co się zaś tyczy charakteru pisma w rękopisie Ossolińskich, to jakkolwiek nie można mu odmówić pewnego podobieństwa do pisma Długosza, sądzę jednak, że dr. Celichowski słuszniej mniema, iż kursywa jego »przypomina więcej pismo, które się w kodeksach i po za r. 1500 spotyka«.

Jak rękopis Ossolińskich, tak i inne znane redakcyje Klejnotów są dziełem kopistów-kontynuatorów, a nie samego Długosza, jak sądzi prof. Piekosiński. Bo pocóżby Długosz mając jeden tekst Klejnotów, miał go kilkakrotnie przepisywać na to, by na końcu dodać za każdym razem kilka nowych herbów; czyż nie mógł on uczynić tego w jednym i tym samym rękopisie? Gdybyśmy jednak przyjęli, iż Długosz w istocie kilkakrotnie swe dzieło opracował, to przecież zastanowi nas ta okoliczność, że sumienny historyk, który do końca życia uzupełniał swe Dzieje Polski w miarę zbierania coraz to nowych faktów, w każdej redakcyi Klejnotów pozostawiał sam tekst bez żadnych zmian i dodatków, jakkolwiek mu do tego materiału nie brakło. Wystarczy zresztą porównać opisy herbów w autentycznym rękopisie kórnickim z opisami owej nadwyżki herbów, w rękopisach Chigich, Łętowskiego i Muczkowskiego, by przyjść do przekonania, że istotna między nimi zachodzi różnica. Przedewszystkiem uderza nas zmiana stylu: w rękopisie Chigich otrzymują opisy formę regestów, natomiast w rękopisie Łętowskiego wplecione są często do opisów herbów długie ustępy historyczne, co bynajmniej nie przemawia za autorstwem Długosza. Najważniejszą jednak zmianą, jest nieproporcjonalne zmniejszenie się ilości charakterystyk rodów, które są przecież cechą Klejnotów Długoszowych. Na 71 herbów szlacheckich w rękopisie kórnickim, mamy 52 charakterystyk rodów; na 8 zaś nadliczbowych herbów w rękopisie Chigich, nie znajdujemy już ani jednej charakterystyki, na 32 opisów w rękopisie Łętowskiego tylko 6 zawiera charakterystykę rodów, z tych zaś w jednej spotykamy się z datą r. 1570, co nas tem bardziej jeszcze upewnia o późnem ich pochodzeniu.

Zbyt surowo ocenia autor stanowisko Długosza jako heraldyka, twierdząc, że Długosz nie był wcale heraldykiem, »bo jego praca nie jest herbarzem, ...który nie może się ograniczać tylko do opisania herbów,

Nr. 58. ...circulum, in quo scutella locari solet in mensa, habet pro insigni.

Nr. 84. Scharza, que rotham ceruleam absque pecie, quam supplet *superimposita crux*, defert.

i t. d.

Nr. 57. ..circulum, in quo locatur scutella in mensa *solet* pro insigni habet.

Nr. 77. Scharza, que rotham ceruleam absque pecie supplet *sub imposita cruce* defert.

i t. d.

ale co ważniejsza, musi także wyszczególniać rody, które odnośnych herbów używają«. Nadmieniam przytem autor, że »w Polsce każdy nieomal herb służy równocześnie co najmniej kilku lub kilkunastu, kilkudziesięciu a nawet kilkuset rodzinom. W takim składzie rzeczy potrzeba wyszczególnienia rodzin, którym ten lub ów herb służy«. Z okoliczności, że Długosz prócz opisu herbu podaje też czasem historię odnośnego rodu a prawie zawsze jego charakterystykę, wnosi autor, że Klejnoty były niejako pracą przygotowawczą do historii. Ponieważ zaś w dziejach narodu polskiego decydującym czynnikiem była szlachta, przeto należało »wyrobić sobie opinię o każdym wybitnym rodzie szlacheckim polskim z osobna«, aby zrozumieć politykę wewnętrzną i zewnętrzną Polski, którą te rody polskie kierowały. Dlatego Klejnoty są pracą historyczną, a przynajmniej pomocniczą do historii, a nie heraldyczną.

Autor — zdaniem naszym — za wielkie wymagania stawia Długoszowi i wogóle polskiemu herbarzowi średniowiecznemu, jeśli przykłada doń miarę herbarza nowożytnego i żąda od niego wymienienia rodzin, które jednego herbu używały. Takiego bowiem herbarza, jak Paprocki lub Niesiecki, Długosz napisać nie mógł. Przyczyna zaś tego leży w tej okoliczności, iż w czasach, gdy Długosz pisał Klejnoty, nazwiska rodzinne były jeszcze w fazie tworzenia się i ustalania. Czyż mógł Długosz wyszczególniać rodziny współherbowe, skoro częstokroć bracia rodzeni noszą inne nazwiska, co więcej, jedna i ta sama osoba zmienia kilkakrotnie w ciągu życia nazwisko? W czasach, gdy nazwiska rodzinne już się ustaliły, (a więc za Paprockiego) było to możliwem, a Długosz chcąc uczynić zadość wymaganiom prof. Piekosińskiego, musiałby chyba jako współklejnotników wyszczególniać pojedyncze osobistości!

Żadną też miarą nie można się zgodzić na zdanie prof. Piekosińskiego o genezie i celu Klejnotów. Gdyby bowiem w istocie tak było, jak autor mniema, gdyby Klejnoty były skryształizowaniem opinii Długosza o rodach szlacheckich, jaką sobie wyrobił przy pisaniu *Dziejów Polski*, to najpierw musielibyśmy znaleźć w Klejnotach wszystkie rody szlacheckie, o których Długosz wspomina w *Dziejach*, i na odwrót w *dziejach* wszystkie rody, wspomniane w Klejnotach. Tak zaś nie jest — bo wiemy, że w *Dziejach* wymieniane są często herby, których nie ma w Klejnotach i odwrotnie.

Powtórę charakterystyka rodów, jaką podaje Długosz w Klejnotach, musiałaby odpowiadać w zupełności charakterystyce ich w *Dziejach*. Że zaś tak nie jest zawsze, wykażę na kilku przykładach.

Rawitów mieni Długosz w *Dziejach* — chytrymi i przebiegłymi ludźmi, którzy wśród własnej rodziny zasiewają niezgodę i wznecają zgubną walkę<sup>1)</sup>. W Klejnotach przedstawia ich w odmiennem świetle, nazywając ich surowymi, dzielnymi a przytem srogimi mężami (*severi, audaces et crudeles viri*); niektórym z nich przypisuje gorącą krew i nieustraszoną przed niebezpieczeństwami (*sanguinari et periculo-*

<sup>1)</sup> *Dzieje*, t. II, 152.

*rum contemptores*). Są to dwa rysy charakteru nawzajem się wykluczające, bo przecie rycerz średniowieczny, zasługujący na miano srogięgo meźnego i nieustraszonego, nie będzie się uciekał do tak niecnych i podstępnych środków, jak dwaj Rawici: Bożej i Mutyna, którzy — jak Długosz w *Dziejach* podaje — hojną nagrodą podkupili niejakiego Warzyńca Lorka, by zdradziecko zgładził księcia Brzetysława<sup>1)</sup>. Nie można również dostrzec, by charakterystyka rodów, a więc opinia, jaką sobie o nich Długosz wyrobił, była mu pomocną w ocenianiu działalności poszczególnych postaci historycznych i ich wpływu na sprawy publiczne. Czyż n. p. opinia o Odrowążach (*viri providi, facundi, in varium sermonem proclivi*) i o Gryfitach (*procere, ex fundatione et dotatione monasteriorum noscuntur claruisse*), mogła się przyczynić cośkolwiek do zrozumienia polityki i wyjaśnienia antagonizmu tych dwóch rodów za Leszka Białego<sup>2)</sup>. Zresztą charakterystyka podana przez Długosza w *Klejnotach* jest częstokroć tak lakoniczną, ogólnikową lub mało znaczną, (n. p. *viri officiosi, ad potationem proclivi*), że nie można na nią kłaść głównego nacisku, a tembardziej sądzić, by ona mogła Długoszowi służyć za wskazówkę przy ocenianiu wpływu szlachty na wypadki dziejów ojczystych. — Przyjmując zapastrywanie autora, musielibyśmy chyba przypuścić, że o dziewięciu rodach nie posiadających żadnej charakterystyki<sup>3)</sup>, Długosz opinii sobie nie wyrobił, co jednak trudno przypuścić w odniesieniu do takich rodów, jak Nałęcz, Pobogowie lub Dołęgowie.

A przecie Długosz pisząc *Klejnoty*, miał — naszym zdaniem — praktyczne względy na oku; chciał napisać w istocie herbarz, z któregoby szlachta mogła mieć pewien pożytek. Takiego herbarza, jak Pa-procki, napisać nie mógł, z powodów powyżej wyłuszczonych, ale miał inny cel, którego urzeczywistnienie mogło mieć dla heraldyki współczesnej niepomierne znaczenie.

Szczegółowa analiza tekstu *Klejnotów* (ręk. kór.) wykazuje, że na 71 herbów szlacheckich, wszystkie posiadają opis herbu, 59 podaje pochodzenie rodu szlacheckiego, 32 charakterystykę rodu, 11 wzmianki historyczne dotyczące rodów, a 9 jest takich, które prócz opisu herbu żadnych innych nie zawierają wiadomości. Cyfry te są wymownym dowodem, że Długoszowi w pierwszym rzędzie chodziło o opis herbu, na drugi plan odkładał on pochodzenie i charakterystykę rodu, a tylko mimochodem tu i ówdzie wspominał coś o jakimś historycznym fakcie. Opisy zaś są tak dokładne, że na ich podstawie można sobie wytworzyć w umyśle jasne wyobrażenie o herbie, nawet nie widząc go, tembardziej, że oprócz opisu samego godła herbowego, podaje Długosz barwy godła i pola herbowego. Co więcej, gdzie uważa jakiś opis za niedostateczny do odtworzenia sobie dokładnego obrazu herbu, tam po-

<sup>1)</sup> *Dzieje*, II, 398.

<sup>2)</sup> *Dzieje*, III, 207.

<sup>3)</sup> Mówię tu zawsze tylko o redakcyi rękopisu kórnickiego, którą jedynie uważam za autentyczne dzieło Długosza. Patrz wyżej.

daje jego rysunek obok tekstu<sup>1)</sup>. Jakiż zatem cel miał Długosz na względzie sporządzając tak dokładny rysopis herbów polskich? Odpowiedź na to zaczerpnijmy z dzieła prof. Piekosińskiego. Autor zamieścił w pracy swojej 752 wizerunków herbowych, przyczem jeden herb ma nieraz kilka, kilkanaście rycin. Z porównania większej ilości wizerunków godeł herbowych, odnoszących się do jednego i tego samego herbu okazuje się, że w przedstawieniu akcesoryów herbowych panowała pewna dowolność<sup>2)</sup>. Objasnimy to na przykładach. Herb Pomian przedstawia głowę żubrza, mieczem przeszytą; jakoż na sześciu wizerunkach pieczęci, każda inaczej kładzie ów miecz na głowie żubrzej (ob. fig. 193—198). Jeszcze większe odmiany wykazuje herb Przosna. Malowidło ścienne klasztoru w Łędzie przedstawia tarczę, linią poprzeczną podzieloną na dwa pola, w górnym jest mur forteczny z trzema wieżami i róg myśliwski, w dolnym tylna część lwa z ogonem. Zapiska z r. 1416 opisuje ten herb tak: trzy wieże z wierzchu i pół lwa. Inna zapiska wspomina, że ma być lew z głową dziewiczą; wreszcie herbarz arsenalski przedstawia całego lwa, niosącego na grzbiecie trzy baszty forteczne. Poprzestajemy na tych dwu przykładach, zwracając tylko uwagę, że z *Heraldyki* prof. Piekosińskiego, moglibyśmy przytoczyć ich bardzo wiele. Jakież następstwa pociągało za sobą takie dowolne zmienianie akcesoryów godeł herbowych? Biorąc rzecz ze stanowiska heraldyki średniowiecznej, powiemy, że następstwa te były bardzo szkodliwe, gdyż prowadziły do zamętu w heraldyce. Wskutek takich zmian bowiem, krzyże przemieniały się w miecze lub strzały, podkowy w zawiasy, rogi w trąby, krzywaśnice w rzeki i t. p. Skutkiem tego wiele godeł herbowych, pierwotnie zupełnie odmiennych, zbliżało się do siebie pod względem kształtu, a niektóre nawet niczem się od siebie nie różniły, co w dalszym ciągu doprowadzić mogło do zlania się dwóch poprzednio odrębnych rodów szlacheckich, wobec tego, że proklamacye, które dotąd były jedynym filarem odrębności rodów, szły coraz bardziej w zapomnienie, a główny nacisk zaczęto kłaść na godła herbowe. Taki los spotkał Drużynę i Śreniawę a groził też wielu innym herbom<sup>3)</sup>. Aby więc temu zaradzić, należało ustalić kształty i barwy godeł herbowych, a zadania tego podjął się — zdaniem mojem — Długosz w swoich Klejnotach. W tym to celu podaje on dokładny opis znaku herbowego i barw, w tym celu podaje nieraz rysunek herbu, aby usunąć wszelkie wątpliwości co do kształtu i położenia akcesoryów klejnotnych i w ten sposób wprowadzić pewną jednostajność, pewien ład w heraldyce.

<sup>1)</sup> Rysunków takich jest 5: Nałęcz, Bolesta, Leliwa, Koźlerogi, i Strzemieniowie.

<sup>2)</sup> Por. Małecki: Studya heraldyczne, II, 264, nast.

<sup>3)</sup> Np. herb Ostoja wyobraża dwa połuksięzce, barkami do siebie zwrócone i krzyż między nimi. Przeginia zaś także dwa połuksięzce, ale między nimi miecz. Otóż krzyż Ostoi z biegiem czasu przemienił się w miecz; i tak go rysuje autor herbarza arsenalskiego; tak też opisują go dwie zapiski z r. 1587: Ulan. Materyały, NN. 452, 453. Różnica więc między tymi dwoma herbami zatarła się zupełnie i to dało Paprockiemu assumpt do zmyślenia bajki o genetycznym związku obu herbów.



Celu swego nie dopiął Długosz w zupełności, bo pracy nie dokończył. W tym względzie zgodzić się musimy z prof. Piekosińskim i dr. Celichowskim, że Klejnoty, to najpóźniejsze dzieło Długosza — co więcej, powiedziałbym, przedśmiertne. Fakt, że Klejnoty nie zawierają ani połowy tych herbów, które Długosz znał, dowodzi, iż są one dziełem niedokończonym. Jako takie nie miały one już tej wartości, co inne wykończone dzieła Długosza; dlatego nie doczekały się tylu odpisów, co tamte i musiały być uzupełniane przez kopistów. Że jednak dzieło to pozostawiło pewne ślady w rozwoju heraldyki podługoszowej, wskazuje następujący przykład. Herb Śreniawa — jakto w osobnej rozprawie postaramy się udowodnić — przedstawiał pierwotnie pastorał z krzyżem. Kiedy jednak w poł. XV w. znak ów uległ zmianie, przybrawszy kształty zbliżone do litery S (odwróconej), zatarło się też przeświadczenie, że znak Śreniawy ma być pastorałem. Długosz pierwszy w swoich Klejnotach określił ów znak jako rzekę (Śreniawę) z krzyżem. Jakoż już w r. 1536 spotykamy się z zapiską, w której wyraźnie jest mowa o herbie »*fluvii alias Chrenyawa*«. Świadczy to wymownie o pewnym wpływie Klejnotów Długoszowych na rozwój heraldyki polskiej.

Na tem kończymy uwagi dotyczące Długosza jako heraldyka a przystępujemy do omówienia drugiej części *Heraldyki polskiej*, która stanowi tło całego dzieła. Autor daje w niej całokształt heraldyki średniowiecznej, i ta część — zdaniem naszym — stanowi główną a nie-spożyłą wartość tego znakomitego dzieła. Widzimy tu nagromadzone owoce ćwierćwiekowej przeszło pracy, a przytem żmudnej, połączonej z wielu trudnościami, które jednak autor szczęśliwie pokonał. Olbrzymi materiał, który posłużył autorowi do przedstawienia całokształtu heraldyki polskiej średniowiecznej rozłożony i ugrupowany jest znakomicie. Szereg herbów, który dochodzi do liczby półtysiąca, rozpoczynają herby zawarte w Klejnotach Długoszowych we wszystkich znanych redakcyach. Autor podaje tu dokładny opis każdego herbu według Klejnotów i porównuje go z opisami, jakie znalazł w zapiskach herbowych lub z wizerunkami herbów w roli marszałkowskiej, na pieczęciach, nagrobkach, zwornikach kościelnych i t. p. W podobny sposób przeprowadza ścisły rozbiór herbów, które spotykamy w innych dziełach Długosza a zwłaszcza w *Dziejach i Liber beneficiorum*. Poczet herbów przytoczonych z dzieł Długosza uzupełnia prof. Piekosiński tymi herbami, o których podają nam wiadomość zapiski sądowe średniowieczne oraz pieczęcie szlachty polskiej a także i inne pomniejsze źródła historyczne. Cały ten dział kończy grupa herbów bezimiennych, znanych nam tylko z rysunków.

Przy czytaniu tej części dzieła, którą śmiało nazwać można skarbnicą herbów polskich średniowiecznych, nasunęło nam się parę uwag w odniesieniu do poszczególnych herbów, które też poniżej w porządku bieżącym przytoczę.

Nr. 4 i 251. Biberstein - M o m o t. Prof. Piekosiński twierdzi, że herb Biberstein, pochodzący ze Śląska, nie ma nic wspólnego ze staro-

polską proklamą Momot. »Bibersteinowie bowiem już w połowie XIII w. zwa się Bibersteinami na Śląsku, skąd do nas przyszedli i swą proklamacyę po dziś dzień zatrzymali niezmienną, a więc z proklamacyą Momot nie zostają w żadnym związku. Zapisę z r. 1432, która wyraźnie powiada, że herb Biberstein ma proklamacyę Momot uważa autor za bałamutną, z tej przyczyny, że »Biberstein jest niczem innem, jak proklamacyą, znaczyłoby to zatem tyle, co, że proklamacya Biberstein ma proklamacyę Momot«. Otóż sądzi autor, że były dwa odrębne rody, z których jeden używał zawołania Biberstein, a drugi Momot. Oba miały w herbie róg jeleni, więc nieznający się na tych rzeczach pisarz sądowy, pomieszał je z sobą, i róg jeleni Momotów nazwał Bibersteinem. Zapatrywania tego podzielać w zupełności nie mogę, sądę bowiem, że zapiska jest zupełnie wiarygodną, i nie ma powodu przypuszczać tu myłki z powodu nieudolności pisarza, o ile że ten wpisywał do aktów to, co mu podyktowały strony. Że zaś dwaj szlachcice występujący w tej zapisce: Jakób z Małej Kazimierzy i Piotr z Zagorzyc z rodu Momotów mieli w istocie drugą proklamacyę Biberstein, dowodzi ta okoliczność, że ich wymienia Długosz w *Liber beneficiorum* jako Bibersteinów<sup>1)</sup>, a przecież nie podobna przypuścić, iżby tak pisarz, jak i Długosz, popełnili niezawisłe od siebie jedną i tę samą pomyłkę. Owszem, zgodność tych dwóch źródeł — zapiski i Długosza — daje silną podstawę twierdzeniu, że proklamacye Momot i Biberstein są identyczne. — Jakże jednak pogodzić z sobą te dwie proklamacye? Zestawiwszy je obok siebie, przyznać musimy, że starszą niewątpliwie jest proklamacya Momot, którą zaliczyć należy do prastarych polskich zawołań przezwiskowych<sup>2)</sup>. Herb ten, jak wiemy, pochodził ze Śląska; a że Śląsk w czasach tworzenia się zawołań był krajem szczeropolskim, przeto i zawołania śląskie musiały brzmieć po polsku. I Momot, było to zawołanie prastarego polskiego, rodu śląskiego, który jednak z biegiem czasu, jak tyle innych, uległ zniemczeniu i przyjął sobie drugą — niemiecką proklamacyę, tym razem topograficzną, urobioną z również zniemczonej nazwy posiadłości gniezdnej tego rodu. W czasie, gdy ród ten począł już używać drugiej proklamacyi, przyczem dawna jeszcze nie poszła w zapomnienie, jedna gałąź jego porzuciła Śląsk i przeniosła się do Małopolski, biorąc z sobą obie proklamy<sup>3)</sup>. Główny zrąb tego rodu, na Śląsku, zatracił wnet polskie zawołanie, podczas gdy gałąź małopolska uchroniwszy się od zupełnego zniemczenia, zachowała też dawne polskie zawołanie Momot, obok nowego Biberstein. Zupełnie analogicznie miała się rzecz z innym herbem, również pochodzenia śląskiego: Łagodą — Wierzyńkową. Prastarą

<sup>1)</sup> Lib. Ben. II, 145. »Villa Parva Kazimirza, cuius heres Jakobus et Paulus de armis Biberstein«. »Zagorzycza, cuius heres Petrus Zagorski de domo Byberstein«.

<sup>2)</sup> Wyraz »momot« znaczy tyle co zająkliwy, ob. Linde. W Lib. Ben. II, 86 występuje jako dziedzic wsi Olszówki niejaki Mikołaj Momot.

<sup>3)</sup> Mogło to nastąpić w drugiej połowie XIII w., kiedy już cały prawie Śląsk uległ germanizacyi.

polską proklamą tego rodu była Łagoda; zawołanie Wierzynekowa jest późniejszym, a powstało ono również od niemieczonej nazwy wsi, będącej własnością rodu Łagodów — Wersingawę (pierwotnie Warzegowo)<sup>1)</sup>. Na dowód, że w Polsce istniał ród staropolski, inny od Bibersteinów a używający w herbie, podobnie jak Bibersteinowie, rogu jeleniego, przytacza autor pieczęć Sąda, kasztelana sandomirskiego z r. 1334. Przyjrawszy się jednak dokładnie wizerunkowi godła tego herbu (nr. 408) łatwo poznamy w nim rosochaty róg łosiowy, różny od gałęzistego rogu jeleniego. Taki sam róg łosiowy przedstawia herb Mikołaja Henrykowicza Borusa, sołtysa prędocieńskiego, pochodzący z roku 1223, (fig. 10) a więc z czasu, gdy Momoty Bibersteinowie zapewne jeszcze na Śląsku siedzieli. Mojem zdaniem, mamy tu do czynienia z zupełnie innym herbem, którego nie należy zestawiać z Momotem-Bibersteinem.

Nr. 40. Kopasina. Pieczęć pewnego ziemianina wielkopolskiego z r. 1382, którą autor wyraźnie nazywa tu Kopasina (fig. 104) przytacza on po raz wtóry pod nr. 377, jako herb nieznany. Rysunek pieczęci Klemensa z Przybysławic jest w istocie bardzo zbliżonym do drugiej odmiany herbu Cholewa<sup>2)</sup>, ale stąd nie można bynajmniej wnosić o pokrewieństwie tych dwu herbów. Podobieństwo to jest, jak sądzę, wynikiem czystego przypadku, a bezpośrednia przyczyna jego tkwi w owej dowolności w zmienianiu akcesoryów herbowych (por. wyżej), której oba herby w pewnej mierze uległy.

Nr. 18 i 97. Drużyna i Śreniawa. Że Drużyna i Śreniawa to dwa odrębne herby, w żadnym z sobą nie pozostające związku, uzasadnię w osobnej rozprawie p. t. Drużyna i Śreniawa.

Nr. 122 i 199. Larysza i Glezyn. Herby te uważa autor za zupełnie odrębne, osobno też o każdym z nich mówi. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że proklamacye te są identyczne i odnoszą się do jednego herbu<sup>3)</sup>. O Laryszy bowiem powiada zapiska z r. 1446: »*de clenodio duorum cultellorum vinctorum et Osztraw, et de proclamatione Larisch*«<sup>4)</sup>. O herbie Glezyn zaś czytamy w zapisce z r. 1420: *de clenodio duorum cultellorum unitorum et Ostrew inter cultellos*<sup>5)</sup>. Wszelkie wreszcie wątpliwości w tym kierunku usuwa fakt, że niejaki Piotr z Chechła według jednej zapiski jest herbu Larysz<sup>6)</sup>, według innej zaś herbu Glezyn<sup>7)</sup>.

Nr. 154 i 313. Bolce i Trzy Krzyże. Autor przypuszcza że herb Trzy krzyże, wspomniany w jednej z zapisek sądowych ruskich jest identycznym z herbem Brodzie<sup>8)</sup> lub herbem Jana, doktora dekretów

<sup>1)</sup> Ob. moją recenzyę rozpr. Kutrzeby: Rodzina Wierzyneków. Kwart. histor. 1899 zeszyt 2.

<sup>2)</sup> por. Paprocki, Herby ryc. pol. str. 351 wyd. Turowskiego.

<sup>3)</sup> Zwrócił już na to uwagę Małeckie w Studiach herald. I, 89.

<sup>4)</sup> Ulan. Inscr clen. nr. 830.

<sup>5)</sup> Ibid. nr. 360.

<sup>6)</sup> Ibid. nr. 830.

<sup>7)</sup> Ibid. nr. 899, 1334.

<sup>8)</sup> Czy też zawołanie Brodzie nie jest w pewnym związku z Herbortem? Wskazywałby na to prawie identyczny klejnot, a prócz tego samo brzmienie proklamy (Brodzie czyli pan Broda = Herr Bart, Herbort).

z r. 1444. Bliższem prawdy zdaje mi się być jednak przypuszczenie, że herb ten jest identycznym z herbem Bolce. Por. ryciny: 339 i 450.

Nr. 253. *Moszczenica*. Proklamacja ta, wspomniana w zapisie sieradzkiej z r. 1405 zdaje się być równoznaczną z zawołaniem *Moszczyce* (czyli *Ostoja*). Przemawia za tem brzmienie obu proklamacyj, bardzo do siebie zbliżone, a także i ta okoliczność, że tak jedną<sup>3)</sup> jak i drugą<sup>4)</sup> proklamację mają dziedzice wsi Świrczyńsko.

Nr. 254. *Mota*. Czy nie jest to przypadkiem błędnie zredegowana lub odczytana *Mora*, a wieś *Moczyce*<sup>5)</sup>, której dziedzic ten herb posiada (*Morzyce*<sup>6)</sup>)? Zapiski o obu tych proklamacjach wspominające znajdują się w księdze brzeskiej.

Nr. 156. *Nagody*. Proklamacja *Nagody* odnosi się naszym zdaniem wyłącznie do herbu *Jelita*. Wprawdzie zapiska z r. 1435 powiada, że herb *Nagody* przedstawia podkowę z krzyżem wewnątrz a to jest godło *Jastrzębca*, ale sądzę, że słowo to jest znów mylnie przeczytane lub zredegowane i ma brzmieć: »Na gory«. Wiadomo bowiem, że zawołanie »Na gory« jest jednym z kilku, odpowiadających herbowi *Jastrzębiec*; co więcej wieś *Rosenberg*, w której ów herb *Nagody* (właściwie *Na gory*) w zapisie z r. 1433 znajdujemy, jest — jak się o tem z innej zapiski dowiadujemy — w posiadaniu dziedziców herbu *Jastrzębiec*<sup>7)</sup>. Wiadomość zapisaną w rękopisie Łętowskiego Klejnotów Długoszkowych, jakoby zawołanie *Nagody* było jednoznaczne z herbem *Wilczekosa*, uważam również za mylną.

Nr. 304. Herb przedstawiony na pieczęci *Wacława Swoszowskiego*, który autor uważa za nieznany w XVI w., jest, sądzę, herbem *Lubomla*, czyli *Ogniwiem*. Jakoż w godle tego herbu widzę w istocie ogniwo (łańcucha, nie okrągłe, ale kwadratowe) i krzyż, co odpowiada w zupełności znakowi *Lubomli*. Także i wieś *Swoszów* (*Swoszowice*), z której tenże szlachcic pochodzi, znajdujemy w XIV w. w posiadaniu *Lubomlitów*<sup>8)</sup>.

Nr. 372. Nieznany autorowi herb ze zwornika kościoła stopnickiego, przedstawiający hełm rycerski a na nim dwa rogi bawole bliźnie, u każdego rogu po trzy jabłka, czy też dzwonki sokole, to niewątpliwie klejnot herbu *Śreniawa*.

Nr. 375. Na pieczęci niewiadomego *Piotrka* (fig. 498) widzi autor dwa dzwona kołowe w słup, grzbietami do siebie zwrócone, dwoma krótkimi przesłami połączone. Bliżej jednak przypatrzwszy się rysunkowi godła, odnajdziemy w niem wyraźne dwa pstrągi z herbu

1) Łaguna. Nieznane zap. herb. nr. 22.

2) Helc. Starod. pr. pol. pomn. II, nr. 933.

3) Ulan. Inscr. clen. nr. 1354.

4) Ibidem, nr. 1369.

5) Ulan. Inscr. clen. nr. 563.

6) Helc. Star. pr. pol. pomn. II, nr. 54.

Wadwicz, grzbietami do siebie zwrócone; to zaś co autor uważa za przesła, są właściwie dwie pletwy grzbietowe z sobą połączone.

Nr. 660. Herb przedstawiony na pieczęciach Ratołda ze Skrzydłnej i Wacława z Jodłownika, uważa autor za odrębny i nazywa go Ratołdem. Tymczasem jest to niewątpliwie herb Szarza; odpowiada mu też najwyraźniej godło tego herbu (połupiersień a w nim krzyż). Nie byłoby to jeszcze dla nas wystarczającym dowodem, jako że zdarzyć się może, iż kilka herbów jednaki znak w tarczy posiada, gdyby nie fakt, że ów Ratołd ze Skrzydłnej występuje w *Liber beneficiorum* Długosza jako szlachcic z rodu Szarza<sup>1)</sup>.

W myśl swojej teorii o runicznym pochodzeniu herbów polskich, uzupełnia autor poczet herbów średniowiecznych szeregiem stannicznych, z których — według jego zapatrywania — z czasem drogą zmian wytworzyły się wszystkie herby polskie. Nie będziemy tu wchodzić w szczegółową krytykę teorii runicznej prof. Piekosińskiego, zaznaczamy tylko, że się na nią nie piszemy. Zwracamy jednak uwagę na szczegół, który jest jednym z filarów, podtrzymujących tę teorię, a spoczywa na bardzo kruchej podstawie. Oto sądzi autor, że znak stanniczny przechodził drogą spadku zawsze na najstarszego syna (seniora rodu, jako starostę rodu, naczelnego wodza, wojewodę); jeśli zaś który z młodszych braci seniora otrzymał z polecenia księcia wojewody dowództwo podkomendne nad jakim oddziałem wojów, natenczas musiał sobie wytworzyć osobny znak stanniczny. Powołuje się przytem autor na to, że i władza książęca była dziedziczną z zachowaniem zasady senioratu, to jest, że tylko najstarszy syn zmarłego księcia czyli senior dziedziczył najwyższą godność książęcą, a z nią i stannicę ojcowską. Jestto twierdzenie, na które prof. Piekosiński nie przytacza żadnego dowodu. Natomiast najnowsze szczegółowe badania nad następstwem tronu w Polsce<sup>2)</sup> wykazały, że książę przekazuje niejednokrotnie pryncypat synowi młodszemu, z wykluczeniem starszego, jak wogóle każdy naczelnik rodu słowiańskiego. Zasada więc dowolnego wyznaczania następcy jest o wiele starszą od zasady senioratu, a fakt ten stwierdzony został nie tylko w rodzie książęcym, ale też we wszystkich warstwach społecznych, tak w Polsce, jak w Czechach i u Słowian południowych.

Ustępy poświęcone nieznanym herbom z denarów średniowiecznych i ciekawemu zabytkowi heraldycznemu z czasu około r. 1461 — roli marszałkowskiej, kończą pierwszą część tego rozdziału, poświęconą herbom rycerstwa polskiego. W części drugiej omawia autor herby ziem, w części trzeciej zaś herby kapituł.

Rozdział trzeci poświęcony jest rozpatrzeniu pozornych bałamuctw w heraldyce polskiej średniowiecznej, a w szczególności fałszywych opisów herbów w zapiskach sądowych. Autor przedstawia cały szereg takich opisów, nie zgadzających się wcale z herbami, do których one należą.

<sup>1)</sup> Lib. Ben. I, str. 205.

<sup>2)</sup> Balzer. O następstwie tronu w Polsce, str. 333.

Tłumaczenie genezy tych bałamuctw jest w zasadzie trafne. Nie można jednakże wszystkie myłki kłaść na karb jednej przyczyny; owszem, sądzę, że część ich należy przypisać pomyłkom pisarzy i jeśli autor twierdzi, że myłka ze strony pisarza jest wykluczoną, bo zapiski były spisywane przez zdolnych pisarzy ziemskich, którzy przy redagowaniu zapiszek sądowych dokładali wszelkiej staranności — to popada w sprzeczność z tem, co powiedział na str. 245, iż bałamuctwo dotyczące herbów Momot i Biberstein należy przypisać nieudolności pisarza sądowego. Kilka też myłek odnieść trzeba do błędnego odczytania tekstu zapiski sądowej. I tak wymieniona pod nr. 5 proklamacja Zarasy brzmieć powinna właściwie Zarosie<sup>1)</sup>; zawołanie Nagody (nr. 10) błędnie odczytane, zamiast Na gory itd.<sup>2)</sup>. Co do herbów Ostoja i Przeginia, zob. wyżej, str. 824, uw. 3. Zapewne przez zapomnienie nie wciągnął autor do szeregu bałamuctw herbów Drużyna-Śreniawa i Biberstein-Momot.

Następny rozdział poświęcił prof. Piekosiński kwestyi, kto mógł nadawać prawo szlachectwa i herbu. Bardzo trafnie udowadnia autor, że ono służyło wyłącznie królowi polskiemu; ani książętom litewskim, ani ruskim nie przysługiwało prawo nadawania herbów, lecz w tej mierze musieli oni się udawać do króla polskiego. W dobie przedkrólewskiej nie posiadali tego prawa także książęta dzielnicowi.

Bardzo pożytecznem uzupełnieniem tego cennego dzieła jest krytyczne wydanie tekstu Kléjnotów Długoszkowych z ścisłym uwzględnieniem odmianek tekstu i kolejności herbów w poszczególnych rękopisach.

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ.

Goetz Leon K.: Geschichte der Slavenapostel Konstantinus (Kyrillus) und Methodius. Quellenmässig untersucht und dargestellt von... Gotha, Perthes, 1897. Str. VIII, 272; 8<sup>o</sup>.

Kwestya Cyryłometodyańska — to kamień węgielny tak dla dziejów kultury jak i dla religii Słowian i sławistyki samej; nie wypada się nam więc zadowalać wzmianką o recenzji nowego jej wykładu, umieszczonej w *Archiv f. slav. Philologie*, lecz należy zdać o niem sprawę osobną, choćby nieco spóźnioną.

Zawziętość starokatolicka (autor jest proboszczem starokatolickim w Passawie) przeciw papiestwu, zupełna nieznamość języków i rzeczy słowiańskich, nieufność ku nim i pedantyczna drobiazgowość, złożyły się na dzieło, pojawiające się w czterdzieści lat po ultrakatolickiem dziele Ginzla i posuwające — mimo całego aparatu naukowego — rzecz samą jeszcze mniej naprzd, niżli owo dawniejsze. Nauka niemiecka, która w szczegółach i do badań cyryłometodyańskich znakomicie się przyczy-

1) Ob. Małecki. Studya heraldyczne I, str. 00.

2) Ob. wyżej str. 828.

niła — (z wdzięcznością wspominamy o Ewaldzie i Friedrichu, którzy ogłosili listy papieskie i list Anastazyusza, pomijając dawniejsze przyczynki Wattenbacha i Dümlera) — nie zdobyła się więc dotąd na odpowiednią konstrukcję i pozostaje w tyle za badaniami słowiańskimi.

Pobudką do napisania tego dzieła była dla p. Goetza publikacja owego listu Anastazego przez Friedricha (1892 r.). Friedrich, olśniony blaskiem nowego dokumentu, przeoczył, że dokument ten rzuca światło tylko na kilka szczegółów, niemal ubocznych; że najważniejszym jego wynikiem pozostaje tylko ustalenie znaczenia legendy t. z. włoskiej; twierdził, jakoby na podstawie tego listu należało na nowo podjąć i rozwiązać kwestyę źródeł, szczególnie obu żywotów. Przesadne te pojęcia o znaczeniu owego listu, przesadził jeszcze więcej Goetz i jego analiza źródeł, opierająca się na owym liście, jako na ostatecznej apelacyi, zupełnie się nie udała. Już sam podział — *primäre i secundäre Quellen* — jest fałszywy; do pierwszych zalicza listy *conversio Carantanorum* i *translatio s. Clementis*; do drugich oba żywoty, podczas gdy oba żywoty są źródłami pierwszorzędnymi (choć nie społecznymi), skoro społeczne źródła najważniejszych zagadnień nieraz ani tykają. Zepchnięcie owych żywotów na drugie miejsce, niemożliwość posługiwania się nimi w oryginale, podejrzliwość wobec wszelkich szczegółów, o jakich źródła łacińskie (z których niemal każde całkiem specjalnym celem służyło, całości nie ogarniało) milczą, zemściły się też na dziele Goetza.

Sprzeczności w postępowaniu papieża, przemilczanie uchwał poprzedników, załatwianie sprawy raz tak a drugi raz wręcz przeciwnie, usuwa Goetz nader wygodnym sposobem: co się z własnymi jego zapartywaniami, narzuconemi papieżom, nie zgadza, sfałszowali Metodianie; więc list Hadryana II do książąt słowiańskich i list Jana VIII dla Metodjusza z r. 880, to fałszyfikaty. List Hadryana posiadamy tylko w brzmieniu słowiańskim, list Jana w prastarym zbiorze (czy nie charakteru oficjalnego?) i trzeba by argumentów innej wagi, niż te, które Goetz przytacza, żeby dowieść późniejszej tegoż fabrykacyi; nawet za autentycznością listu Hadryana przemawiają ważne szczegóły, formalne i treściowe. Nie wadzi też przypomnieć, że najnowsze odkrycia potwierdzały stale szczegóły obu żywotów; jak odszukane listy papieskie sprawdziły pastwienie się episkopatu niemieckiego nad Metodym, o czem żywociarz wspomina, tak samo potwierdził list Anastazego, że Konstanty sam napisał historię znalezienia relikwii Klemensa, o której także jego żywociarz wspomina. Przyjmować zaś za Goetzem zależność żywociarza od *translatio s. Clementis*, w żaden sposób nie uchodzi. Zbyteczna to więc skrupulatność, stosować probierz źródeł łacińskich do każdego szczegółu żywotów — żywoty te zasługują same przez się na zupełną wiarę, są rzeczywiście źródłami pierwszorzędnymi.

W dzieje szerzenia się obrządku słowiańskiego i dalszych jego losów Goetz na szczęście nie wchodzi — urywa opowiadanie na śmierci Metodego (prócz kilku zwrotów, raczej ogólnikowych). W dodatku umieszcza teksty, list Anastazego, legendę włoską i żywot Metodego. Po dziele Goetza, potrzeba umiejętnego, przedmiotowego, wyczerpującego

przedstawienia najważniejszej, bo rozstrzygającej chwili w dziejach Słowiaństwa, daje się jak najdotkliwiej uczuwać; nie należy pozwalać, aby błędy i myłki, rozsiane przez Friedricha (np. choćby co do nazwiska Cyryla) a jeszcze więcej przez Goetza, zakorzeniały się w nauce.

A. BRÜCKNER.

Płatonow. S. F. Oczerki po istorii smuty w moskowskom gosudarstwie XVI—XVII ww. Opyt izuczenija obszczestwiennawo stroja i sosłownych otnoszenij w smutnoje wriemia. (Zarysy do historii »Okresu zamieszek« w państwie moskiewskiem w wieku XVI i XVII. Studium nad ustrojem społecznym i stosunkami poszczególnych stanów w »Okresie zamieszek«). Petersburg, 1899. — Str. XIV i 665 w 8°.

Walki wewnętrzne w Moskwie z początkiem XVII-go wieku tak ważny stanowią okres w dziejach państwa rosyjskiego, tyle zajmujących, a dotąd nierozjaśnionych jeszcze zawierają epizodów, iż o wypadkach tych w Rosyi nieustannie prawie pojawiają się większe lub mniejsze artykuły i rozprawy, a częstokroć nawet obszerne studia i monografie. Dokładne bowiem zbadanie tego arcyciekawego okresu tak wielką ma doniosłość dla nauki, iż nawet pomniejsze o nim publikacye, byle tylko oparte na nieznanych dotychczas materyałach, powszechną niemal zwracają na siebie uwagę. Tem większe zajęcie musiało obudzić wielkie dzieło niepospolitej wartości, owoc długoletnich i sumiennych badań, którem obecnie Profesor Uniwersytetu petersburskiego P. S. Płatonow wzbogacił ten obfity dział w historycznej literaturze rosyjskiej. Z pracą tą, której tytuł podaliśmy powyżej, zamierzamy też nieco dokładniej obznajomić naszych czytelników.

Przedewszystkiem z wielkiem uznaniem musimy podnieść ściśle przedmiotowy sposób przedstawienia tych wypadków przez Szan. autora, zupełnie wolny od wszelkich uprzedzeń i tendencyj, a mający jedynie wykrycie prawdy dziejowej na celu. Oto, jak sam Prof. Płatonow określa swe stanowisko w tej sprawie:

»My idziemy za tymi z pisarzy naszych, którzy sądzą, że zamieszki nasze z początkiem XVII-go wieku miały źródło swe w stosunkach moskiewskich, a nie były niespodzianką, przygotowaną państwu moskiewskiemu przez »podstępne zabiegi« Polaków i »intrygę« papieską. Rozumie się też samo przez się, że politykę Rzeczypospolitej i Kuryi rzymskiej nazwalibyśmy krótkowidzącą i niezręczną, gdyby kierownicy jej w czas nie umieli pojąć i ocenić zachodzących w społeczeństwie moskiewskiem zamieszek i nie starali się z nich osiągnąć jakiej korzyści. Nie zdaje nam się jednak, żeby polityka ta mogła zaszczerpić zdrowemu ciału politycznemu zarazę wojny domowej i do walki wewnętrznej pobudzić masy ludowe, bez przyczyn, leżących w ich stosunkach współczesnych. Mniemając tak, wyrzeklibyśmy się wszelkiej nadziei zrozumienia istotnego znaczenia tych zamieszek i objaśnienia w sposób właściwych ich powodów« (str. 122).



Stanowisko to, prawdziwie naukowe, zajmuje autor w ocenieniu wszystkich wypadków ówczesnych. Jakże korzystnie odbija jego sposób przedstawienia tego okresu od wielu z dawniejszych historyków rosyjskich, którzy wszystkie klęski, spadające wówczas na Rosyę, przypisywali wyłącznie intrydze polskiej!

Zgodnie z powyższem założeniem bardzo słusznie też upatruje Szan. autor właściwe powody walk ówczesnych w stosunkach wewnętrznych państwa moskiewskiego.

W współczesnych i nieco wcześniejszych zabytkach piśmiennictwa rosyjskiego nie brak też odpowiednich pod tym względem wskazówek. Najwyraźniej zaś określił przyczyny te znany pisarz angielski Giles Fletcher, który powiada, że polityka Iwana Groźnego i jego zbrodnie »tak dalece do głębi wstrząsnęły całym państwem i tak powszechne wzbudziły niezadowolenie i wzajemne nienawiści«, iż w skutkach swych musiały wywołać zacieklą wojnę domową.

Jakież były powody tych walk, które rzeczywiście do głębi poruszyły wszystkie warstwy społeczeństwa moskiewskiego?

Zdaniem Prof. Platonowa źródłem ich były dwie sprzeczności, objawiające się w łonie społeczeństwa rosyjskiego. Pierwsza, polityczna wynikała z dążenia carów do władzy nieograniczonej i zupełnego zrównania wszystkich warstw ludności, w czem niemałą przeszkodą było wpływowe stanowisko książęcych rodów bojarских. Drugą, społeczną wywołała konieczność obrony zachodnich i południowych granic państwa, dla której na korzyść szlachty (служилых людей, служилых землевладельцев<sup>1)</sup> poświęcono interesa klas pracujących (промышленного и земледельческого класса).

Dla dokładnego zrozumienia tych sprzecznych dążeń, szczegółowo kreśli autor ówczesne stosunki wyższych klas społecznych, a mianowicie przedstawia je w sposób następujący:

Naczelne stanowisko zajmowała klasa bojarów, która składała się z dwóch warstw. Jedną z nich starszą, chociaż nie wyższą, tworzyła pewna ilość znaczniejszych rodzin, pochodzących od dawnych »wolnych sług« wielkich książąt moskiewskich. Drugą późniejszą i znakomitszą stanowili potomkowie niegdyś udzielnych książąt wschodnio-północnej Rusi (n. p. Szujscy), którzy uznali nad sobą władzę wielkich kniaziów moskiewskich, jako też rodzin książęcych, przybyłych z Litwy (n. p. Mścislawscy, Golicynowie). Członkowie tej warstwy wszędzie pierwsze zajmowali miejsce: w zarządzie państwa, na dworze w wojsku i na ucztach. Sprawowanie przez nich najwyższych godności według pojęć ówczesnych, nie wynikało właściwie z nadania ich przez wielkich książąt, lecz było niejako ich prawem »przyrodzonym«. Tylko rzadko też łaska monarchów powoływała na wyższe urzędy członków pierwszej z dwóch wymienionych powyżej warstw bojarów moskiewskich.

<sup>1)</sup> W języku polskim nie mamy niestety wyrażenia, odpowiadającego rosyjskiemu »служилые люди« (dosłownie: ludzie służebni). Używamy słowa »szlachta«, jako zdaniem naszym najbliższego właściwemu pojęciu tejże klasy społecznej.

Wpływ tej arystokracji książęcego pochodzenia był tem większy, że ziemia także w bardzo znacznej części znajdowała się w jej posiadaniu. Dążenia jej były wręcz przeciwne wszechwładztwu carów, co najwyraźniej objawiło się w czasach małoletności Iwana Groźnego, kiedy to pod kierunkiem popa Sylwestra i Aleksieja Adaszewa bojarowie usiłowali stanowczo ograniczyć jego władzę. Atoli Iwanowi udało się zwalczyć swych przeciwników. Starał on się nawet raz na zawsze ubezwładnić tę niechętnie sobie usposobioną klasę społeczną. Oto, według najnowszych badań historyków rosyjskich, właściwy powód t. zw. »opryczniny«<sup>1)</sup>.

Aby cel ten osiągnąć, podzielił on całe państwo na dwie części. Jedną z nich, mniej więcej północno-wschodnią, zachował dla siebie, ustanowił w niej oddzielny dwór, jako też osobnych urzędników i na utrzymanie ich wyznaczył odpowiednie źródła dochodów. W drugiej, zwanej »ziemszczina«, pozostawiono wszelkie oddawna istniejące urządzenia. W pierwszej części czyli w ziemiach »opryczniny« mogli mieszkać tylko ci bojarowie, którzy cieszyli się zaufaniem Iwana. Wszystkich innych zaś, a zwłaszcza tych, którzy ściągnęli na siebie podejrzenia lub gniew carski, albo oddano pod bardzo ścisły nadzór, albo też przesiedlono w dalekie, przeważnie południowe strony państwa, dobra ich skonfiskowano, a natomiast nadano im inne, w tychże okolicach położone.

Przymusowe te przesiedlenie bardzo ważne miało następstwa.

Do »opryczniny« przeważnie weszły te części państwa, w których niegdyś istniały księstwa udzielne. Do owych czasów ponieważ utrzymywały się w nich jeszcze dawne stosunki, które niemały zapewniały wpływ i znaczenie potomkom tychże książąt. I tak wielu ze szlachty (служилых людей) nie »służyło« w nich bezpośrednio wielkim książętom, lecz podlegało władzy owej arystokracji, pochodzącej od kniaziów udzielnych. Z przeniesieniem jej w odległe strony nie tylko traciła ona wpływowe swe stanowisko, ale nadto owa szlachta przechodziła bezpośrednio pod władzę carską. Znaczenie zaś tych rozzdzin książęcych upadało wówczas tem bardziej, że równocześnie pogarszały się także ich stosunki majątkowe, tak z powodu ciężącego na nich obowiązku obrony kraju, który szczególnie dotkliwym był przy tak licznych wojnach ówczesnych, jak coraz bardziej wzmagającego się wychodźstwa włóścian do południowych, a świeżo nabytych okolic państwa.

W ogóle za panowania Groźnego bardzo znaczne zaszły zmiany w rozsiadleniu ludności, oprócz bowiem członków najwyższej arystokracji przeniósł on także mnóstwo niższej szlachty (служилых людей) z dawniejszych ich siedzib do innych części państwa, a zwłaszcza w zachodnie i południowe okolice, dla ułatwienia sobie obrony granic tamtejszych.

<sup>1)</sup> Ze takie było znaczenie t. zw. »opryczniny«, zauważali już przedtem L. Bestużew-Riumin, E. Bielow i S. Sereodonin, jednak dopiero Prof. Piatonow wykazał to w sposób szczegółowy i przekonywający.

Stosunki te bardzo niepomyslnie oddziaływały także na położenie ludności włościańskiej, która też tłumnie uchodziła do południowych prowincyj i albo osiadała w okolicach zupełnie pustych, albo też przystawała do Kozaków.

Działalność ta Groźnego, jakkolwiek podjęta dla wzmocnienia państwa, to jednak w skutkach swych postawiła je nad brzegiem przepaści, wywołała bowiem ogólne zubożenie i jak największą niechęć u wszystkich warstw ludności, wreszcie tyle wzajemnych nienawiści, iż prędzej lub później musiały one wybuchnąć w otwartej wojnie domowej.

Na takim tle zupełnie inaczej przedstawiają się wypadki »okresu zamieszek«. Nie były one więc dziełem »intrygi« polskiej lub Jezuitów, lecz przeważnie następstwem stosunków ówczesnych, a przedewszystkiem dążeń głównych czynników społecznych, które, też częstokroć pierwszorzędną odegrały w nich rolę. I tak zabicie pierwszego Dymitra i wybór Wasila Szujskiego był niewątpliwie wynikiem reakcyi książęcych rodów bojarskich. Nieco późniejszy wielki ruch ludowy w południowej Rosyi miał wszelkie cechy walki społecznej, wywołanej wewnętrzną polityką Iwana Groźnego. Elekcya królewicza polskiego Władysława była jakby skutkiem kompromisu pomiędzy starszą i młodszą warstwą arystokracji moskiewskiej, a zarazem usiłowań książęcych rodów bojarskich, ażeby przy pomocy obcej dynastyi i nadal zachować swe stanowisko wpływowę. Wreszcie, z oswobodzeniem Moskwy i wyniesieniem na tron dynastyi Romanowych, zwyciężyły te liczne zastępy niższej szlachty (служилыхъ людей) i mieszczaństwa, z których pierwsze, zwłaszcza po upadku najwyższej arystokracji, stały się klasą panującą w społeczeństwie moskiewskiem.

Atoli, jeżeli w ogóle takie przedstawienie tych wypadków musimy uznać nie tylko za jedynie prawdziwe, ale nadto odznaczające się głębokością poglądów na istotę tego rodzaju ruchów społecznych, to jednak w sposobie oceniania ich, nie co do wszystkich szczegółów możemy się zgodzić z szan. autorem.

Przedewszystkiem nie zdaje nam się, żeby pod wpływem »opryczniny« i następnych prześladowań Godunowa stanowisko starożytnych rodów bojarskich zupełnie zostało podkopane. Wszak, jak sam autor powiada, po śmierci Borysa »książęta-bojarowie tak w wojsku, jak w stolicy byli panami sytuacji« (str. 277).

Po zgonie ostatniego z potomków Monomacha walkę o tron, mojem zdaniem, nie prowadziły tylko — jak się prof. Płatow wyraża — »poszczególne rodziny i osobistości« (str. 242), lecz wcale liczny zastęp młodszej arystokracji moskiewskiej. Michał Ratomski, starosta osterski, powiada nawet w relacyi swej z 29-go maja r. 1604, że »całe księstwo siewierskie i smoleńskie sprzysięgło się« przeciw Borysowi. Nie sądzimy także, żeby członkowie książęcych rodów bojarskich, jak n. p. Szujscy i Golicynowie, od początku tej walki nie mieli więcej sprzyjać stronnikom Dymitra niż Godunowym, jakkolwiek do-

piero w ostatniej chwili wzięli w niej udział i wówczas też na korzyść Samozwańca przechylił szalę zwycięstwa.

Nie możemy także zgodzić się z szan. autorem, żeby w wypadkach tych interesa społeczne zawsze i wyłącznie rozstrzygającą odegrały rolę. Naszem zdaniem rzecz się nieco inaczej przedstawia. Jakkolwiek bowiem i my interesom tym w wszelkich sprawach politycznych pierwszorzędne przypisujemy znaczenie, to jednak mniemamy, że jak w ogóle, tak i w zamieszkach ówczesnych częstokroć decydujące były raczej inne czynniki, a mianowicie związki rodzinne i ambicje osobiste. Na poparcie tego twierdzenia, zdaje nam się, najzupełniej wystarczy przytoczyć parę faktów, o których sam autor wspomina w ciągu swojego opowiadania.

I tak już z początkiem czerwca r. 1606 uknuł Piotr Szeremetiew spisek, którego celem było wyniesienie na tron Fiedora Mściławskiego (str. 308—309). Obydwaj, jak wiadomo, należeli do najwyższej arystokracji moskiewskiej, a przecież, działając prawdopodobnie w porozumieniu z partją Nagich i Romanowych, starali się pozbawić korony carskiej Wasila Szujskiego.

W dwa lata później, kiedy drugi Dymitr Samozwaniec zbliżał się do Moskwy, książę Jerzy Trubecki »zachwiał się« w wierności swej dla cara i został za to wysłany na wygnanie do Totmy. Wkrótce potem widzimy go wraz z młodszym bratem Dymitrem w Tuszynie, w otoczeniu drugiego Samozwańca, chociaż obydwa również byli potomkami jednego z najznakomitszych rodów książęcych (str. 361 i 367). Tak więc kniaziowie Trubeccy, podobnie jak Szeremetiew, działali wręcz przeciw swoim interesom społecznym.

Wreszcie powszechnie znana jest rola, którą obydwa Golicynowie i książę Iwan Worotyński, należący także do najwyższej arystokracji moskiewskiej, odegrali w tych walkach. Jak wiadomo, Wasyli Golicyn głównie też przyczynił się do upadku Szujskich.

Przykłady te, zdaje nam się, są aż nadto wystarczające, ażeby przekonać się, że interesy społeczne nie zawsze decydowały tak o postępowaniu tych wybitnych osobistości, jak w ogóle o rozwoju wypadków w zamieszkach ówczesnych i dla tego też w ocenieniu ich, interesom tym nie moglibyśmy przyznać tak wyłącznego i tak ponad wszelkimi innymi czynnikami górującego znaczenia.

Stosownie do swojego założenia, wypowiedzianego w przedmowie, ogranicza się prof. Płatonow na przedstawieniu »działalności kierujących ówczesnem życiem publicznem warstw społecznych, jako też charakterystyce wielkich ruchów ludowych«. Dziejów współczesnych w ogóle nie opowiada, nie chcąc powtarzać rzeczy wielokrotnie już opisywanych. Nie wspomina więc wcale o przygotowaniach wojennych Dymitra w r. 1603, o jego pobycie w Krakowie, nawróceniu na katolicyzm, o pobudkach, działających u jego popleczników w Polsce i t. d. Później n. p. nie zastanawia się wcale, kim był właściwie drugi Dymitr Samozwaniec, albo jakie były powody śmierci Skopiną Szujskiego. Szan. autor kreśli tylko w sposób treściwy i krytyczny te wypadki, w których

objawiało się wówczas działanie głównych czynników społecznych. Nie możemy mu z tego zrobić żadnego zarzutu, ponieważ wyłącznie taki cel wytknął sobie jako właściwe zadanie swojego dzieła. Szkoda tylko, że i do opowiadania jego o tych wypadkach wkładły się niektóre omyłki i niedokładności, o których z obowiązku recenzenta przynajmniej pokrótce wspomnieć musimy.

I tak mylnie twierdzi szan. autor, że Bogdana Bielskiego wysłano w r. 1584 do Niżnego Nowogrodu, tylko z powodu »pewnych rozruchów ulicznych, wywołanych przeciw niemu w Moskwie« i żeby uczynić zadość »szemraniu ludności« tamtejszej, że »nie było to więc następstwem rozpoczynających się już zamieszek, lecz środkiem do zapobieżenia« zaburzeniom podobnym (str. 196—197). Z listu bowiem współczesnego Lwa Sapiehy wynika, że wydalono go z Moskwy po jego zamachu nieudalym, którego celem było, po zamordowaniu najznakomitszych bojarów opanować władzę najwyższą. Naszem zdaniem więc właśnie od wypadku tego, który wydarzył się wkrótce po śmierci Iwana Groźnego, rozpoczął się szereg owych walk wewnętrznych, znany pod ogólną nazwą »okresu zamieszek« w dziejach państwa moskiewskiego.

Nie moglibyśmy się także zgodzić z twierdzeniem prof. Płatonowa, że śmierć carewicza Dymitra tylko »bardzo małe« miała znaczenie dla ambitnych planów Godunowa, że »nie zmieniła ona wcale jego położenia«. Wszak zabicie carewicza było najważniejszą w szeregu tych zbrodni, które utorowały mu drogę do tronu i umożliwiły ostateczne zwycięstwo jego długoletnich, z takim trudem podejmowanych usiłowań.

Mylnie także podaje szan. autor niektóre szczegóły z historii wypadków wojennych roku 1604. Tak n. p. ilość wojska Dymitra, z którym Samozwaniec wyruszył na zdobycie państwa moskiewskiego, nie wynosiła tylko 4,000 (str. 253), lecz jak wynika z opowiadania świadków naocznych, już podczas przeprawy przez Dniepr liczba jego armii dochodziła do 20.000, a pod Czernihowem wzrosła do 38,000.

Drobne te i t. p. usterki nie obniżają jednak wielkiej wartości tego dzieła, które dzięki tak ściśle naukowemu stanowisku autora, jak trafności i głębokości jego poglądów na kwestye społeczne, bardzo wybitne zajęło miejsce w historycznej literaturze rosyjskiej. Wydaniem tak znakomitej pracy zasłużył też sobie prof. Płatonow nie tylko na ogólne uznanie, ale nadto i na niemałą wdzięczność wszystkich szczerych miłośników prawdy dziejowej.

A. HIRSCHBERG.

Wołk-Karaczewskij W. W.: *Borba Polshi s Kozaczestwom w wtoroj połowinie XVII i naczalie XVIII wieku — okonczywszawo kurs...*

str. IV i 361. (Uniwersytecki Izwiestija. Kijew, 1898, XI, 1899, I—IV).

Początkujący historyk, »nowicyusz w pracy naukowej«, wedle własnego wyznania, gorącemi słowami wyraża uwielbienie swoje dla prof. Antonowicza i nieżyjącego już Kostomarowa, jako dla »ideałów swoich upragnionych, ale niedościgłych«. Dużo też czerpie swoich informacji, przepisując spore ustępy z dwóch monografij Kostomarowa: *Ruina i Mazepa*; nie zna zaś, czy znać nie chce późniejszej co do czasu, a ważnej ze względu na określenie kozaczyzny i roli dziejowej Chmielnickiego, 3-tomowej monografii Kulisza: »*Oderwanie się Małorosyi od Polski*« (ob. *Kwart. Hist.* VI str. 34—79). Z przeciwnikiem znów jego, nieżyjącym również Gennadyuszem Karpowem, młody autor znajduje się w ściślejszym jakimś powinowactwie, skoro miał do swego rozporządzenia pozostałe po nieboszczyku teki z odpisami materiałów. Nie są to ani bogate, ani cenne klejnoty, ale przecież mogłyby nadać trochę oryginalności wypracowaniu nowicyusza, gdyby się rozciągały przynajmniej na cały badany czasokres. Bo zresztą cytacye autora i wykaz jego źródeł nie dają mu żadnego tytułu do pozyskania posłuchu w świecie naukowym. Roczniki małopruskie, jak Samowidiec, Wieliczko, Grabianka i t. d. znane są oddawna; zbiory Aktów, ogłoszone drukiem w Kijowie i Petersburgu wymagają większej, niż autor posiada, oględności krytycznej, ponieważ zawierają mnóstwo niesprawdzających się relacyj szpiegów, denuncyacyj i skarg oszczerczych od ludzi małego wykształcenia, a głęboko zdemoralizowanych; poczet druków polskich jest daleki od kompletu, i nie obejmuje nawet »*Pism do wieku i spraw J. Sobieskiego*«, wydanych w r. 1880 w Krakowie, w Aktach Akademii Umiejętności przez Kluczyckiego; do wyrozumienia stosunków z Turcyą uderza nieznajomość dzieł Hammera i Zinkeisena; wreszcie, jeśli się nasunie jakiś fakt, wiążący się z historią powszechną, okazuje się zawsze, że Europę zachodnią zakrywa przed wzrokiem autora gruba zasłona, jak n. p. ustęp o traktacie pokoju, zawartym »w mieście« Oliwie (s. 63), niewiedomość zupełna powodów, dla czego sułtan Mahomet IV, a raczej Wielki Wezyr jego, Ahmed Kiupriuli tak długo ociągał się z wydaniem wojny Polsce, mimo poduszczeń Doroszeńki; niedokładne przedstawienie działań wojennych z r. 1674, 1675 i 1677 etc.

Możnaby na tem poprzestać i recenzję niniejszą zakończyć odrazu oświadczeniem, że praca p. Wołk-Karaczewskiego jest całkiem nieużyteczną dla historyków; jeśli się pokusimy o charakterystykę jej, to jedynie dla wyjaśnienia zagadki: dla czego drukowaną była w pięciu zeszytach organu uniwersyteckiego, którego głównym redaktorem jest historyk, profesor Ikonnikow?

Zdawałoby się z brzmienia tytułu, że autor szczególną bacność zwróci na Polskę, a więc dokładnie pozna jej dzieje, chociażby w ciągu obranego okresu. Rzeczywiście znajdujemy stosunkowo dość znaczną ilość cytacyj źródłowych, lecz jakże źle zrozumianych i użytych! Jaka

nieznajomość ludzi, wypadków, urządzeń! Dość przytoczyć następne przykłady: Polska miała odstąpić Ukrainę carowi traktatem wileńskim, lecz pogwałciła ten traktat ugodą hadziacką: ztąd jakoby wynikała wojna 1660 r. (str. 62). Siła wojska polskiego jest podana na 30.000, Tatarów na 40.000 t. j. dwa razy więcej niż w dokumentach urzędowych, a wszystkie daty marszu i bitew Szeremietjewą są powtórzone z polskich relacji, podług nowego kalendarza bez żadnego poczucia, że w XVII w. różnica ze starym kalendarzem wynosiła dni 10 (s. 70—86); za to traktat oliwski nosi datę 23 kwietnia (s. 63). Czarniecki jeszcze w styczniu 1660 r. rozstawiał jakoby swoich żołnierzy w okolicach Dubna i Ratna (s. 62), chociaż w tym czasie znajdował się jeszcze w Danii; zwycięska bitwa jego z Chowańskim miała się odbyć pod Lachowiczami (s. 62), nie pod Połonką. Najniewinniejszy paragraf »Deklaracyi łaski« w konstytucyi sejmowej z r. 1661 (*Vol. Leg.* IV, fol. 763) o złożeniu rejestru Kozaków przez hetmana ich w archiwum koronnem, służy autorowi za dowód, że Polska chciała użyć rejestru w takim oto celu: »ostatecznie oderwać kozaczyznę od ludu, usunąć hetmana i starszyznę od wszelkiego wdawania się w sprawy ludu, i tym sposobem zupełnie ubezwładnić kozaczyznę« (s. 98). Czyliż możliwym byłby taki komentarz, gdyby autor wiedział, że rejestr kozacki był ustanowiony jeszcze w 1590 roku; że uwielbiany przez niego Bohdan Chmielnicki wymógł pod Zborowem na Janie Kazimierzu powiększenie rejestru do 40.000 Kozaków, a potem od cara Aleksęgo Michajłowicza uzyskał jeszcze większą, bo 60-tysięczną liczbę rejestrowych? Jeszcze lepiej udało się oskarżenie rządu polskiego o zamiar »oszukania Kozaków« przez konstytucję 1662 r. (*Vol. Leg.* IV str. 390 podług wydania Ohryzki, co ma znaczyć fol. 731 wyd. pijarskiego). Dopatrzył się w niej autor, jakoby znosiła poprzednią konstytucję z r. 1661, która nakazywała niby starszyźnie kozackiej, aby »wpierw złożyła całkowity rejestr Kozaków, a potem już będzie mowa o unii« (str. 101). Proszę odczytać wskazane ustępy, żeby się przekonać, że w r. 1662, jest mowa tylko o zabezpieczeniu posesorów dóbr od wywłaszczania przez Kozaków, a w 1661 postanowiono, że rejestr, czyli »wypis powinien być w ćwierć roku po satysfakcyi komisji hadziackiej względem cerkwi i dóbr« t. j. brzmienie tekstu jest wręcz odwrotne względem komentarza.

Pod rokiem 1663 p. Wołk-Karaczewskij, polemizując i »z polskim historykiem« (I Jerlichem!) i z małoruskim rocznikarzem Grabianką, wysławia Popowicza, który zdobył Pawołocz, zabił przebywając tam »Lisakowskiego wojewodę sandomierskiego i wielu innych urzędników polskich, masę żydów i mieszczan bogatych; tłumy buntowników rozbiegły się po całym pułku pawołockim i wkrótce nie pozostało w nim ani jednego Lacha ani Żyda« (s. 110). Przed nakreśleniem tak wspańskiego obrazu warto było przejrzeć szereg wojewodów sandomierskich u Niesieckiego w wydaniu Bobrowicza. Przekonałby się autor, że nie mieści się w nim żaden Lisakowski. Nie szkodziłoby też wiedzieć, że wojewoda sandomierski miał trzecie krzesło w senacie i że zajmował je w 1663 Jan ordynat Zamoyski, człowiek znaczny i znakomity, który



pod Słobodyszcem walecznie wdarł się do obozu Jurka Chmielnickiego, a w Pawołoczy nie przesiadywał i śmierci od Popowicza nie poniósł.

W opisie wyprawy wojennej Jana Kazimierza 1663—4 autor powtarza wymysł Wieliczki o zwycięstwie Brzechowieckiego pod Głuchowem (s. 118): poszedł tu za mistrzem swoim Kostomarowem... no, i spotkał się z p. Ewarnickim w otrąbieniu urojonego tryumfu<sup>1)</sup>. Nie omieszczał dodać dla smaku, że po tem zwycięstwie »zaczęło się powszechne mordowanie (powsiemiestnoje izbijenije) panów i Żydów« (s. 120). Ale z wybitną samodzielnością występuje w sprawie rozstrzelania Wychowskiego, składając stanowcze oświadczenie w następnych wyrazach: »Wszystkie (wyłożone) te okoliczności zmuszają mię do twierdzenia, że sąd nad Wychowskim i stracenie jego, stały się za zgodą rządu polskiego« (str. 123). Jak to rządu? Jakich organów jego? W jakim porządku instancyi i procedury? Widocznie p. Wółk-Karaczewskij wyobraża sobie, że w Polsce ówczesnej, jak w Rosyi dzisiejszej, wyroki sądowe były przesyłane do wyższych władz i do »konfirmacyi« monarszej. Czy znalazł jakie dokumenty, a chociażby ślad korespondencyi urzędowej na poparcie swego twierdzenia? Bynajmniej. Ani się domyśla, że w muzeum Czartoryskich w Krakowie, w rękopiśmiennej księdze pod liczbą 402 na str. 533 znajduje się akt autentyczny, dowodzący, że w kilka miesięcy po wykonaniu wyroku śmierci (z rozkazu pułkownika IKMei Machowskiego dnia 16 marca, w czasie kiedy król Jan Kazimierz przedzierał się przez puszcze bezludne, walcząc z zimnem, lodami, głodem i brakiem paszy dla koni) odbył się sąd powtórny, coś w rodzaju rewizyi procesu Dreyfusa, w obozie Czarneckiego pod Stawiszczami, przed starsząną wojska zaporozkiego d. »3 awgusta 1664« t. j. 13 sierpnia nowego stylu. Akt jest zatytułowany: »*Confessata Dmitra Sulimki i nieboszczyka pana Wychowskiego Instrumentum*«, a w liczbie starszyny, zasiadającej na tym sądzie, jest Piotr Doroszeńko, asauł generalny. Podpis jego własnoręczny świadczy zarazem, że nie należał wówczas do buntowników i uczestniczył w słynnem obłożeniu Stawiszcz. Jeśli p. Wółk-Karaczewskij nie chciał fatygować się do Krakowa, mógł powziąć o tym akcie wiadomość z artykułu »Doroszeńko« zamieszczonego w *Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej* (warszawskiej) t. XVI str. 850 (ów tom wyszedł w r. 1895; dokładniejsza cytacya znajduje się w »*Doli i niedoli Jana Sobieskiego*« I, str. 495 przypisek 2, lecz dzieło to mogło być nieznanem autorowi, ponieważ wyszło w jesieni 1898 r.)

Żeby nie mnożyć nad miarę przykładów nieznamomości historyi polskiej przytoczymy jeszcze dwa tylko, ale ważne: król Wiśniowiecki jest dla autora Michałem »III-m« (s. 165); król Sobieski doradzał sułtanowi w r. 1677, aby szedł na Ukrainę, ponieważ łatwo ją podbije (str. 217).

O ile słabem jest światło wiedzy w głowie autora, o tyle są

<sup>1)</sup> Nie wdajemy się na tem miejscu w argumentację, ponieważ dowody swoje podaliśmy w »*Doli i niedoli Jana Sobieskiego*« t. I, str. 205 przypisek 1.



silne affekty w piersi jego. P. Wołk-Karaczewskij pała gwałtowną nienawiścią względem Polski. Tę nienawiść swoją wyraża wcale urozmaiconymi tonami: czasem w stylu akademickim jak n. p. że Polska była »mocarstwem arystokratycznym i trzymała się tylko władzą panów nad masą czarnego ludu« (s. 169); częściej w wyrazach prostaczych, jak n. p. »nienawistne Lachy«, albo: »Polacy umyśleli przytrzymać Ukrainę chociaż za ogon« (s. 171 i passim); najdosadniej zaś przez koloryzowanie, przeinaczanie, lub zmyślanie faktów. Tak w przedstawieniu jego Machowski, »najokrutniejszy z oficerów polskich«, wkroczył na Ukrainę na początku 1667 r. (ma być: w jesieni, we wrześniu 1666) i zaczął »niszczyć Braclawszczyznę ogniem i mieczem pod pozorem przyprowadzenia mieszkańców do posłuszeństwa Rzeczypospolitej« (str. 143, porówn. »*Dolę i niedolę Jana Sobieskiego*« I, s. 470, 482, 487—491). Sieniawski w r. 1703, stłumiwszy bunt Paleja *et consortes*, skazywał na śmierć wsie całe i obciął po jednym uchu 70.000, wyraźnie 70-u tysiącom chłopów (s. 340). Tak efektowny fakt jest oparty na świadectwie »polskiego historyka« Pikulskiego w dziele: *Sukces albo Historia uniwersalna* str. 765, lecz cytacya ta jest nieprawdziwą: Pikulski Gaudenty, zaszczycony zbyt pochlebnym dla skromnej swej kroniki tytułem, nie napisał nic podobnego ani na powołanej ani na żadnej innej stronie. Przy takiej metodzie łatwo już przychodzi autorowi dowodzenie, że Polacy, nie zaś Tatarzy i Turcy, byli sprawcami wyludnienia Ukrainy prawobrzeżnej. Czytamy wyraźnie, że gdy król Jan Sobieski w 1674 zajął część Ukrainy, to mieszkańcy uciekali od polskiego panowania jeszcze bardziej, niż od tureckiego najeźdu (s. 207).

Uczucia miłośne objawia p. Wołk-Karaczewskij dla Rosyi w ogólnikowych swoich określeniach. Dopatruje on »instynktowych dążeń masy ludowej ku Moskwie, gdzie widziała możność zrównania wszystkich stanów, osiągnięcia swego ideału... A rząd moskiewski zwołna i ostrożnie spełniał swoją misję historyczną: doprowadzenia do jednostajności administracyjnej wszystkich części składowych państwa swego« (s. 95) »Widząc jedyną możność« wyzwolenia się od nienawistnych Lachów w przymierzu z Moskwą, miasta (*horody Ukrainskie*, 1664 r.) powstawały jedno po drugim« (s. 126). Lizohub »zrozumiał, że wszystkie sympatye ludu zwracają się ku Moskwie« (s. 187). »Pochód połączonych wojsk, moskiewskiego i kozackiego (1673) stał się marszem tryumfalnym: wszystkie miasta poddawały się monarsze mósiewskiemu« (s. 199).

Jednakże i po tej stronie logika nie idzie w parze z rozczuleniem, bo autor wciąż wystawia szczegóły, przeczące uogólnieniu. Tak n. p. uznaje, że przed rokiem 1664 »trzy czwarte lewego brzegu okazały się sprzyjającemi Polsce« prócz Somka i Zołotarenka (s. 96); że »Moskwa sama dała powód i broń przeciwko sobie Wychowskiemu« przez nadużycia wojewodów (s. 32). Podobnie za hetmaństwa Brzuchowieckiego lud ukraiński przejmował się oburzeniem na wojewodów i urzędników moskiewskich, którzy »wybierali niesłychane podatki i bezwstydnie uprawiali łapownictwo« *бігзастієнчыво пшкали в чод взіа-*

*tożczestwo* — s. 151). »Ludność, emigrująca na brzeg lewy (należący do Moskwy), znalazła się w takich samych warunkach, jakie ją zmusiły do podjęcia walki z Polską« (s. 239): więc po r. 1687 lud rzucił się tłumnie na brzeg prawy (polski) i to nie tylko emigranci, lecz »waliły się tłumy rodowitych mieszkańców lewego brzegu, a nawet i pułków słobodzkich« (s. 243); hetman zaś z ramienia carskiego, Samojłowicz, rozstawiał straż nad rzeką do chwytania zbiegów i karania ich więzieniem i konfiskatą własności; agitatorów karano śmiercią; wreszcie wysłany oddział wojska popalił na prawym brzegu świeżo pobudowane miasta i sioła, a mieszkańców przepędził znowu na brzeg lewy (s. 244).

No, i proszę tu wyrozumieć: jakimi zasadami logicznymi rządzi się autor w indukcji? albo, w których wnioskach jego szukać mamy szczerości?

Weźmy teraz pod uwagę pogląd na kozaczyznę:

Autor odróżnia ją od ludu, a potem przeciwstawia jej dążenia »nastrojowi masy ludowej«.

Przeprowadzając przed oczyma czytelnika długi, a raczej liczny — o, i bardzo liczny! poczet hetmanów kozackich z okresu »ruiny«, wydaje o każdym z nich sąd mniej więcej samodzielny. Wychowski jest potępiony za »tendencje arystokratyczne«, które miał skarcić słusznie Dźedżała »stary kozak, demokrata z głębi serca... rodowity Tatar« (s. 28). Sympatycznie też jest traktowany Puszkar, ponieważ »powstanie jego było czysto demokratyczne« (s. 33). Jurkowi Chmielnickiemu i rządzącej nim starszyźnie kozackiej przypisuje plan »wyzwolenia się z pod panowania moskiewskiego przez zgubienie Szeremietjewa« w r. 1660, inaczej bowiem nie umie autor pojąć wszystkich działań kozackich (s. 64); więcej od Jurka warci Somko i Zołotarenko, jako stronnicy Moskwy. Tetera, »suchy egoista«, dostał najgorszą notę jako »wierny sługa i poplecznik rządu polskiego« — z błędnem wszakże określeniem daty: od chwili jakoby, gdy został pułkownikiem perejaśławskim, aż do zniknięcia swego (s. 107). Niedobry p. Wołk-Karaczewskij nie wstawił mu do porachunku poselstwa do Moskwy, sprawowanego w 1653 r. w imieniu Bohdana Chmielnickiego z ofiarowaniem poddaństwa carowi JMci i oracyj, jakimi witał przybywającego po odbiór przysięgi bojara Buturlina. I »zniknięcie« czyli wyjazd do Turcyi nie dowodzi wierności Tetery dla rządu polskiego: Sobieski, który miał od niego list »bardzo żałośny« około 13 sierpnia 1670, domyślał się, że się »nieomylnie pod protekcję cesarza tureckiego poddał i Doroszeńka z Haneńkiem zgodzi... że zamiesza nas bardzo, bo światom wszystkiego«. Obawy te nie ziściły się dla tego tylko, że Tetera zmarł wkrótce: przed kwietniem 1671 r., nie przed 1683, jak mniema p. W.-K. (dowody przytoczone w *Doli i niedoli J. Sobiesk.* II, 387 przypisek 1). Brzuchowieckiego przyozdobił nieco autor dwoma fabrykowanemi zwycięstwami, ale nie każe podziwiać. Dopiero Doroszeńko otrzymał od niego atestację, że »niewątpliwie życzył dobrą ojczyźnie swojej i dążył do wytworzenia dla niej samoistności polity-

cznej« (s. 135). Teżę taką pozornie popierać mogą żądania, wyrażane w korespondencji lub w ustnych rozmowach z urzędnikami polskimi, moskiewskimi i podobno tureckimi, aby na Ukrainę nie wchodziły ani wojska, ani urzędy obce; aby nie wybierano żadnych podatków; aby wojsko kozackie było ruszane tylko na rozkaz samego monarchy, nie zaś hetmanów i t. p. Do komisarzy polskich, którzy mieli się z nim układać w Ostrogu, popisał mnóstwo innych jeszcze dezyderatów, które, gdyby się miały urzeczywistnić, uczyniłyby go władcą szeroko zakreślonej Ukrainy, nominalnie tylko zależnym od króla polskiego i opiekunem całej ludności tak małopolskiej, jak białoruskiej w Koronie i w W. Księstwie litewskim. Autor przytacza je z zadowoleniem (str. 168), nie domyślając się, że takie elukubracje nie mają cech aktu politycznego i nie mogą być przedmiotem roztrząsania na jakichkolwiek kongresach, jeśli nie pochodzą od zwycięscy, który zgnębił przeciwnika ostatecznie; który może narzucać mu wszelkie swoje zachcianki. Podobnie milczeniem odpowiadał rząd moskiewski na skromniejsze nawet pretensje Doroszeńki, co zresztą uznaje sam autor za naturalne (s. 151). Tem jaskrawiej uderza w oczy naiwność jego w opowieści o zawartej jakoby przez Doroszeńkę, w marcu 1669 r. umowie z Turcyą na takich warunkach, że wojska tureckie, przysyłane Kozakom na pomoc, mają być pod rozkazami ich hetmana, zajmować wskazane kwatery, szanować osoby i mienie mieszkańców pod groźbą śmierci etc. A najciekawszym jest warunek ostatni, żeby sułtan »nie ważył się« (*nie śmieł!*) wchodzić w jakiegokolwiek stosunki i umowy z sąsiednimi państwami bez naradzenia się z Kozakami! (s. 158). Trzeba nie mieć wyobrażenia o potędze Mahometa IV i dumie Turków, żeby uwierzyć w takie niedorzeczności.

Po za tem autor zapisuje same złe i wstrętne czyny Doroszeńki: zdobycie hetmaństwa za protekcją Tatarów, których opłacał pieniędzmi i głowami swoich rodaków, oddawanych w jassy (136—7); wykupienie i rozstrzelanie pułkownika Drozda (s. 138), oszukiwanie i zamordowanie Brzuchowieckiego, chociaż bardzo przysłonięte i zmienione w kolorycie (s. 152—153), przekupywanie popów darowiznami, które »całym ciężarem swoim przytłaczały lud« (s. 162); oddanie Ukrainy w niewolę turecką, ubarwione nieco opisem audyencji w namiocie sułtana pod Kamieńcem dnia 5 sierpnia (znów nowego stylu) i klęskę Polaków, ale przecież potępione przez autora przyznaniem, że odtąd »ostatecznie zginął urok Doroszeńki u ludu« (*okonczatelnio ubit prestiż Doroszenka u naroda*) (s. 186—192); uniwersał z d. 27 lutego 1672 nakazujący pułkownikom, aby nie przepuszczali przez Dniepr »ani żywej duszy« pod karą śmierci i konfiskaty na emigrujących Kozaków, a kajdan i konfiskaty całego mienia na emigrujących kupców (s. 182); »okrutną« zemstę na tych miastach i wsiach, które wówczas (w 1672 r.) poddały się rządowi moskiewskiemu (s. 206), wydawanie ich Tatarom, świdrowanie oczu, uwięzienie posła moskiewskiego, Tiapkina (s. 201). Oto dowody »niewątpliwej« w określeniu autora miłości ojczyzny i jej niezależności. Tak samo niewątpliwą jest wiarygodność słów Doroszeńki, już unicestwionego i w niewoli zostającego, że

otrzymał przebaczenie od cara i ma błogie życie (*blagodienstwujet*) — na wygnaniu aż do śmierci! (s. 217).

Postaci Opasy, Suchowija, Mnohohryznego, Kunickiego są niewyraźne. Samojłowicz jest nakreślony niesympatycznie. Lud był oddany w poddaństwo starszyźnie kozackiej, która gospodarowała na wydzielanych sobie od hetmana gruntach tak samo, jak dawniej panowie polscy; emigracja na brzeg prawy Dniepru karana była więzieniem, konfiskatą i śmiercią (s. 240—244). O Mazepie dowiadujemy się tylko, że był »typowym przedstawicielem starszyny tego kierunku, co Wychowski«, że stłumił w r. 1687 powstanie ludu; że ściągał do swej gwardyi i na swój dwór szlachtę polską, że zmierzał do wytworzenia na Ukrainie stanu szlacheckiego wedle wzoru polskiego; wreszcie, że był wrogiem Paleja i przyczynił się do jego zguby (s. 285, 242).

Z całego badania swojego autor wyciągnął wniosek, że hetmani i pułkownicy, którzy »niewiele różnili się od wypędzonych szlachciców«, nie potrafili, »stworzyć kozaczyzny w ludowem pojęciu tego wyrazu« (s. 263 etc).

A jakież to było pojęcie?

P. Wołk-Karaczewskij bardzo często wspomina o »ideałach«, o »odwiecznych demokratycznych ideałach« ludu ukraińskiego. Przeciwno zarządzeniom kolonizacyjnym króla Jana III protestuje w stylu wykwintnym prawniczym, dyplomatycznym, że »lud nie mógł iść inaczej, jak pod gwarancją wolności osobistej, wolności sumienia i wolności ekonomicznej« (s. 245). Szedł jednakże; ale w tej chwili zważamy tylko na terminologię, lub raczej na słownictwo p. W.-K-ego. Podczas buntów zwykle chłopci brali w nich udział dobrowolnie, a »gdyby ktoś nie chciał, tego zmuszała opinia publiczna« (s. 331). Jakimi sposobami, za pomocą jakich organów działała ta »opinia«? Nie wiadomo. Szukaliśmy daremnie w tekście czegoś podobnego do określeń Holtzendorfa. Szczęściem p. W.-K. przedstawił nam bohatera, w którym »lud widział uosobienie swoich najdroższych ideałów« (str. 287 i 320).

Jestto Palej, bohater legendowy, bez buławy hetmańskiej, ale ponad hetmanów wywyższony przez autora, zaszczycony biografią, która stanowi efektowny finał zbudowanej przez niego epopei kozackiej.

Biografia nie wyświeca daty urodzenia i dziejów młodości. Stwierdza, że właściwe nazwisko jego brzmiało: Hurko; przezwisko zaś nabyte w Siczy, oznaczało podpalacza, który »spalił samego czorta« (s. 280). Z listu Druszkiewicza dowiedzieć się można, że przyszedł do niego w samodziłowej sukmanie, łańcanej kawalkami płótna. O wykształceniu umysłowym nie ma mowy ani w kozackiej chacie rodzinnej w Borznie, ani podczas pobytu w Siczy. Jednakże autor przypisuje mu przymiot pierwszorzędnego polityka: wytrwałe dążenie do wytkniętego celu (278, 305). Cnotę »głęбоkiego poświęcenia się interesom i sprawie ludu, całkowitego przejęcia się poczuciem obowiązku obywatelskiego« podzielać miał Palej z Zacharem Iskrą, niewiadomego nazwiska Samuśiem i niewiadomego imienia Abazyne (s. 276).

Ów cel wytknięty określa się rozmaicie. Najgładziej stylowo w tych wyrazach: »Zniszczyć cały ustrój prawny (*juridycznyj stroj*), wszystkie ślady tego ustroju cywilnego, jaki był wytworzony przez Polskę, zastępując go sądem kozackiej rady« (s. 299). O tej radzie jednakże autor nigdzie więcej nie pisze. Poprzednio wypadało osiągnąć cel bliższy t. j. »wypędzić szlachtę« z Ukrainy i zjednoczyć się z Zadnieprzem pod władzą cara (s. 292, 301, 302). Następnie przyszło tworzenie nowej kozaczyzny na Polesiu i nowego państwa na Fastowie (272, 282) i t. p.

Wartość tych celów okaże się w akcji wykonawczej.

Najpierw spojrzymy na czyny wojenne.

W r. 1692 Palej zjawił się w obozie regimentarza polskiego Druszkiewicza pod Soroką i na »jego« propozycję chętnie dał mu 600 swoich Kozaków na załogę w tem mieście oraz 3 setnie do towarzyszenia mu w wyprawie za Dniestr. Sam pozostał, obiecując, że się niezwłocznie przeprawi. Ale jak tylko regimentarz stanął na mołdawskim brzegu, Palej zbuntował natychmiast Kozaków służących w wojsku polskim pod nakaźnym atamanem Hryszką, puścił statki przewozowe z wodą, i wysłał gońca do ordy białogrodzkiej z wiadomością, że Druszkiewicz ma nieznaczną siłę. Nie dość na tem. Gdy Druszkiewicz wracał, nie potkawszy się z Tatarami i dążył do przeprawy przez Bohu pod Bracławiem, oczekiwał na niego zaczajony Palej, uderzył przy pomocy zbuntowanych polskich Kozaków i zabrał mu cały obóz wraz z artylerją. Tak opowiedział p. W.-K. na str. 306—307, powołując się na Ambr. Grabowskiego *Starożytności hist. polskie* II s. 531—532. Przy porównaniu tekstów okazały się znaczne różnice. Druszkiewicz nie pisze, żeby o cokolwiek prosił Paleja, albo żeby poniósł tak wielkie straty; przeciwnie donosi królowi, że Palej »wtulił się był do mnie łagodnymi swemi listkami«, że »submittował się za mną się przeprowadzić«, że »powracającemu z kampanii zastąpił Palej u mostu na Bohu w Bracławiu, armatę mi odebrać usiłował« — a więc nie odebrał, a więc i uciekać przed Palejem nie było powodu. Mniejsza o te znane już nam figle expozycji dziejopisarskiej: ależ zdumiewać się musimy nad tonem pochwalnym, tryumfalnym przy czynie haniebnym. Wszak tu zachodzi oczywisty podwójny fakt zdrady. Każdy oficer czy żołnierz jakiegolwiek wojska europejskiego z oburzeniem i odrazą widziałby takiego oszusta, który, zaciągawszy się dobrowolnie pod czyjąś chorągiew, zwraca oręż przeciwko swemu wodzowi!; każdy kodeks wojskowy przeznaczający za to karę śmierci; każdy człowiek z niewypaczonym sumieniem uzna to za zbrodnię bez wahania. A potem przychodzi jeszcze druga zbrodnia: przez chrześcijanina ściąganie Tatarów, muzułmanów, na wojsko chrześcijańskie, »aby je gromili«.

Druszkiewicz pisze jeszcze, że poprzednio dał Palejowi sukna na kilkanaście tysięcy złotych. To znaczy, że kazał umundurować Kozaków jego, jako zostających w służbie Rzeczypospolitej. Palej zaś, wzięwszy tu sukno, odesłał do Kijowa i sprzedał. To znaczy, że okradł własnych

towarzyszów broni. P. W.-K. powtarza ten ustęp listu spokojnie, bez najmniejszego zgorszenia.

Twórczość jego polityczna zasadzała się naprzód na zbójceckich najazdach na wsie i dwory Polesia wołyńskiego i kijowskiego. Autor dokładnie określa metodę: »Nasamprzód Kozacy wpadali do dóbr pańskich, bili pańskich urzędników i starali się zmusić chłopów, aby się przenosili do Fastowszczyzny«. Ilustrując »faktami« tak mądrą tezę (s. 293) wylicza na 7-u stronicach rabunki, morderstwa, pożogi, wyprawiane przez jego Kozaków i pobuntowanych przez niego chłopów, po większej części — wszakże — na wezwanie polskich dziedziców, którzy chcieli urządzić zajazdy przy rozwielenionej w owym czasie anarchii. Drugą fazą było zabranie Fastowa, majątku biskupiego i zaludnienie pustych gruntów zbiegami z lewego brzegu. Autor wyznaje, że »nie miał niestety! żadnych materyałów do zbadania wewnętrznych urządzeń w posiadłościach Paleja«, a jednak twierdzi, że »te urządzenia tak dobrze odpowiadały ludowym pojęciom i upodobaniom« (s. 319). Za podstawę do swego twierdzenia bierze zapewne takie fakta, że na skutek skargi chłopów wsi Czajkówki, Kozacy Paleja zrabowali dom ich pana, Jakubowskiego, pobili jego służbę, torturowali jego teściową, albo, że na skargę chłopów Prokopa dwór szlachcica Steckiego był zrabowany »w puch«, albo że kozak Sinica, który przed kilkunastu laty, uciekając z Niemirowa, wziął konia pociagowego za dwa wierzchowce uszlachcica Milkiewicza, sprowadził na dwór jego swoich kamratów, Kozaków Palejowych, i wymusił »stokrotne« wynagrodzenie za tę nierówną jakoby co do wartości zamięcie. (s. 298—299). Wszystkie takie i tym podobne łajdactwa, p. W.-K. uznaje za dowód czulej opieki Paleja nad ludem, przyznając wyraźnie, że »dla Paleja i jego Kozaków wystarczał najbardziej błahy powód, żeby się zwalić (*obruszitsia*) na jakiegokolwiek pana«. Wszelkie kryminaly usprawiedliwia zasadą, że »Palejczycy rabowali i krzywdzili tylko szlachtę«. »Opowiadania o bohaterskich czynach (*podnigach*) Paleja przechodziły z ust do ust, wzmacniały jego popularność i zatwierdzały jego tytuł — kozackiego baćka. (s. 290) Godne dziaćki takiego »baćka« umiały rozszerzyć zasadę n. p. po zdobyciu Niemirowa w 1702 r. »rozprawili się Kozacy okrutnie z mieszkańcami nie-ruskimi: całą załogą, wszyscy szlachcice i żydzi... wycięci zostali co do nogi; komendantowi odrębali ręce, obcięli wargi, a dla powiększenia męczarni zamknęli gębę na zamek, przerizując przez resztę warg; jezuitę Cikołowskiemu zdarli skórę z brody« (s. 329). Autor opowiada o tem z niezmaconym spokojem, bez cienia nagany. Węć też nie dziw, że z zadowoleniem przytacza odmowną odpowiedź chłopów z Kopajgroda co do wydania złodzieja Szydłowskiemu: »Teraz nam i złodziej jest potrzebny, a wasze państwo kończy się«. Na dobitkę ciż sami chłopcy »zrabowali Szydłowskiego z kretelem« (s. 332).

Oto »opinia publiczna«, oto »najdroższe ideały« ludu ukraińskiego w pojęciu p. W.-K.-ego!

Wracając do Paleja, dostrzegamy jednakże w nim odstępstwa od wystawianej celowości czynów. Przyjmował n. p. do swego pułku szlachtę

zagonową i »wszelkimi sposobami osłaniał ją« dla tego niby, że trybem życia zbliżała się do ludu (s. 299). Ale po co dopomagał ziemianom, posesyonatom, n. p. szlachciance Drohojowskiej, cześnikowi Szumlańskiemu, księciu Eliaszowi Czetwertyńskiemu, panom Lubicz-Zielenieckim, Mikulskiemu w ich sąsiedzkich zatargach? Autor mniema, że przytoczone fakta »całkiem dostatecznie stwierdzają jego zdanie«, lecz tego zdania właśnie nie znajdujemy (s. 295—296).

Palej miał też uprawiać »dyplomacyę« (s. 300). W latach 1688—1691 garnał się do cara (nota bene wtedy było dwóch carów); dążył do zjednoczenia z Ukrainą zadnieprzańską, lecz trzykrotne prośby jego były odrzucane, ponieważ od r. 1686 carowie związani byli z Polską traktatem »wiecznego pokoju«, o czem »dyplomata powinien był wiedzieć«. Aliści w r. 1702 udało mu się opanować podstępem Białą Cerkiew. Przedstawiciel ideałów ludu urządził sobie wjazd tryumfalny w poszóstnej karecie i... »zmienił taktykę«: nie tylko już nie oddawał się pod protektorat Moskwy, ale oświadczył, że nie odda Białej Cerkwi ani Lachom, ani komukolwiek innemu« (s. 334, 343). Przyjechał do niego słynny Patkul z żądaniem w imieniu Piotra W-go i Augusta II: »lecz wszystkie zdolności dyplomatyczne jego (Patkula) okazały się bezsilnemi wobec przyrodzonego rozumu i chytrności starego kozaka« (s. 347). W kilka miesięcy potem ów kozak (Palej) został schwytyany, na Sybir wysłany i zakończył swoją dyplomatyczną, polityczną, ekonomiczną i sądowniczą działalność. Pozostały wszakże wspomnienia po nim: »Zdarzało się nieraz... że chłopci przypominali sobie dobre dawne czasy, przybierali nazwę Kozaków i zabierali się do rabowania panów i żydów. Sami, chłopci za nic nie chcieli ulegać panom, szczególnie na tem terytoryum, które zostawało niegdyś w posiadaniu Paleja« (s. 354).

Autor przygnębia czytelnika tragicznem zakończeniem, że potem nastąpiło powtórne wyludnienie Ukrainy pod rządem polskim i znikła kozaczyzna prawobrzeżna. Pierwszy efekt jest fałszywy, bo właśnie po zawieruchach wojny szwedzkiej Ukraina szybko się zaludnia i wytwarza nie tylko bogatą szlachtę, ale i największe fortuny magnatów; drugi wymaga poprawki o tyle, że i na lewym brzegu kozaczyzna horodowa przekształca się na społeczeństwo ziemiańskie z podziałem na stany, z pracą pańszczyńnianą chłopów, a kozaczyzna awanturnicza, zbójcka, siczowa dokuczała pracowitym ludziom jeszcze przez lat 70 hajdamactwem, ale w końcu radykalnie wykorzeniona została przez Katarzynę II.

Sięgnął autor i do wyżyn historyzoficznych, rozważając pytanie: co było przyczyną śmierci kozaczyzny? Ośmielił się nawet wystąpić przeciwko zdaniu swojego mistrza, Kostomarowa, który tę przyczynę wynalazł w nacisku trzech potęg; Moskwy, Polski i Turcyi. Zdaniem jego to była jedna z przyczyn; główną zaś miała być niezgodność instynktowego demokratyzmu kozaczyzny ze szlachecko-pańskimi dążeniami Polski (s. 106, 107, 170).

Szkoda, że nie zaczerpnął gruntowniejszej nauki z proklamacyi do Kozaków, wydanej przez mądrego chana krymskiego Selim-Giereja pod



d. 26 lipca 1672 r.: »Gdy widzimy takie wasze chrześcijańskie zamieszanie i niemilość, iż jeden na drugiego, miasto na miasto, jako jacy różni nieprzyjaciele wojujecie i sami swoją własną krew pijecie i ziemię pustoszyć swoje, czego nigdy i między innymi narodami rzadko widzimy, bardzo się temu musimy dziwować. Bo też widzimy wiele miast waszych pustych (czego się Boże pożał!), a to wszystko robi wasza chciwość i starszyny kozackiej do hetmaństwa«. Po upływie dwóch przeszło stuleci wychowaniec uniwersytetu, w Europie istniejącego, mógł zmienić lub zmodyfikować pogląd Tatara, przystosowując do badanej kwestyi kryteria etyczne i cywilizacyjne. Tymczasem p. Wołk-Karaczewskij nie zna lub znać nie chce nawet Mojżeszowego dekalogu i za godziwe uważa kradzież, zabijanie, fałszywe świadectwo i niewspomniane tam podpalanie oraz męczenie bliźniego, jeśli ten jest szlachcicem polskim lub Żydem. A niemniej dziwną okazuje nieznajomość zasadniczych elementów cywilizacyi, jeśli mniema, że na samych zbrodniach ufundowanem być mogło przez Chmielnickiego i jego naśladowców niepodległe państwo ukraińskie, oraz pomyślność ekonomiczna ludu bodajby najdemokratyczniejszego. Nie trzeba było trudzić się rozstrząsaniem ohydnych dziejów *Ruiny*, gdy jest łatwiej obserwować w rosyjskiej katordze, na francuskich lub włoskich galerach i we wszelkich ciężkich więzieniach pierwszego lepszego państwa: jakie to prace i urządzienia społeczne zakwitnąć mogą między zbrodniarzami. Można by zasięgnąć o tem dobrych informacji od prawników - kryminalistów czyli znawców prawa kryminalnego.

Przed laty 9-ciu ukazały się także w Kijowie tą samą metodą opracowane przez p. J. Szulgina *Dzieje Koliszczyzny*, wysławiające Zeleźniaka, Neżywego, Szwaczkę jako »mężów idei«. (Ob. *Kwart. Historyczny* VI, s. 527—540). Dwaj autorowie, przedzieleni dość znaczną liczbą lat, wykonywają jedno zadanie w jednakowym nastroju duchowym. Jakże mamy rozumieć tę jednomyslność? Czyliżby *alma mater* wpoila im pojęcie historii tak sprzeczne z jej istotą i treścią? Nie znając tych kursów, które »ukończył« p. Wołk-Karaczewskij, nie śmiemy formułować orzeczenia.

Nie rozwiążemy też zagadki, poruszonej na wstępie, o kwalifikowaniu artykułów historycznych do *Wiadomości Uniwersyteckich* w Kijowie.

TADEUSZ KORZON.

Mołczanowski N.: Trzy listy hetmanów koszkowych do królów szwedzkich (Kijewska Starina t. LXIV str. 1—5, 1899, styczeń).

Rawita Gawroński: Fr. Filip Orlik jako hetman kozacki. (Biblioteka Warszawska, t. III, str. 389—419).

Tylko pierwszy z trzech wydrukowanych obecnie listów ma dla historyka wagę dokumentu, rzucającego światło na pewien epizod wiel-



kiego wypadku dziejowego. Podczas wielkiej wojny północnej, na dwa miesiące przed epokową bitwą połtawską dnia 16 kwietnia (zapewne 27 podług kalendarza gregoryańskiego), pisał do Karola XII-go Konstantyn Hordijenko, ataman koszowy wojska zaporozkiego niżowego, z Nowego Sandżarowa, a więc nie z Siczy, lecz z jakiegoś obozowiska w marszu w dzisiejszej gubernii połtawskiej w powiecie kobielackim, oświadczenie, że wyszłe pod Połtawę z tysiąc piechoty swojej na czas, wskazany »najprzemocniejszym ukazem« Jego Królewskiej Mości. Oznajmował też o ruchu wojsk rosyjskich, mianowicie oddziału, pobitego pod Sokółką i cofającego się przez Caryczankę »ku swoim miastom słobodzkim«. Ów »ukaz« nie pochodził bezpośrednio od samego Karola XII; udzielił go Kozakom siczowym zesłany od Mazepy powiernik i pisarz generalny wojskowy Filip Orlik. Dla braku dat i z powodu niezdarłego wyśłowienia niepodobna wyrozumieć, kiedy Orlik przyjechał i kiedy odbywał narady z Hordijenką co do wydania »batalii« nad rzeką Worskłą »złe myślącej Moskwie«, i kiedy zaszło pobicie oddziału rosyjskiego pod Sokółką?

Skąd inąd wiadomo, że niedługo potem, d. 26 maja st. st. 1709 r., Sicz nad Czartomelikiem została zdobyta, zniszczona zupełnie i z ziemią zrównana przez Mienszykowa, a jej obrońcy w pień wycięci. Mimo to znalazła się garstka Zaporozców przy Karolu XII i pobitemu uchodzącemu z pod Połtawy ułatwiła przeprawę przez Dniepr, a następnie towarzyszyła w drodze do Turcji. Chociaż Ukraina z uległością przyjęła nowego hetmana, Skoropadzkiego, z woli Piotra Wielkiego, powstała jednakże znowu Sicz niepodległa przy ujściu rzeki Kamionki do Dniepru; zburzona przez wojsko rosyjskie w 1711 r. odrodziła się na Alekskach nad limanem, wśród stepu, zajmowanego przez hordy krymskie, za przyzwoleniem chana Kapłan-Giereja. Z tego to »Kosza« odzywali się atamanowie koszowi »z całym towarzystwem wojska zaporozkiego niżowego«: Iwan Małaszewicz (czy nie Miłaszewicz? jak nazywa go p. Miakotin w Słowniku Encyklopedycznym Effrona) i Wasyl Jeroffiewicz po śmierci Karola XII z oświadczeniami wierności dla jego siostry Ulryki Eleonory i szwagra Fryderyka I, zasiadających na tronie szwedzkim.

List Małaszewicza nosi datę 8 maja 1720 r. Trwała jeszcze wielka wojna północna, ale tylko w okolicach morza bałtyckiego. W Sztokholmie przesiadywał Filip Orlik, wspomniany wyżej powiernik Mazepy i następca jego na urzędzie hetmańskim — tytularny, obrany d. 15 kwietnia 1710 przez Kozaków-emigrantów, w Warnicy, na ziemi tureckiej. Miał on w swoich kufrach podróżnych buławę i buńczuk hetmański, lecz nigdy rzeczywistej władzy nad wojskiem kozackim »obu brzegów Dniepru« nie sprawował. Uzyskał (d. 10 maja 1710) od Karola XII zatwierdzenie swego obioru i przyjemnych dla Kozaczyzny obietnic, uznając go protektorem Ukrainy dziedzicznym, ale protekcyja ta stała się fikcją przy bezsilności politycznej zwyciężonego Szweda. Obyczajem wszystkich emigrantów Orlik snuł fantastyczne plany i wysilał się na wielką politykę, nie mając w ręku żadnych środków do poparcia jej czynem. Więc przy zmianie tronu w Szwecyi uznał za stosowne wy-

słać »umysłnego towarzysza wojskowego« Nachimowskiego »buławniczego« t. j. kustosza swojej buławy hetmańskiej, w poselstwie do Sieczy i do chana krymskiego. Właśnie w odpowiedzi na to poselstwo Małaszewicz winszuje królowej szwedzkiej wstąpienia na tron, nazywa ją »osobliwszym patronem, dobrodziejem i protektorem«, przypomina deklaracyę zmarłego jej brata, wydaną przed wyjazdem z Turcyi, wyraża niewzruszoną nadzieję, że Ukraina nie będzie opuszczoną i zapomnianą przy zawarciu pokoju, podpisuje się w imieniu wojska całego niżowego, jako »wierni słudzy (*rabi*) i podnóżki«.

Następca Małaszewicza, nowy ataman koszowy Wasyl Jeroffiewicz na skutek powtórnego poselstwa od tegoż Orlika, wystosował podobne powinszowanie do męża Ulryki Eleonory, zapewniając, że Zaporozcy są gotowi »wycieńczać swe życie do ostatniej kropli krwi za Majestat JKMc, za ojczyznę i swobody wojska zaporozkiego«. Data z kosza wskazuje d. 20 sierpnia 1721 r., a więc starczy za dowód, że ani ataman, ani jego »towarzystwo« nie wiedzieli, co się dzieje w świecie politycznym. Toć już od kwietnia t. r. układali się w Nystadt pełnomocnicy szwedzcy z rosyjskimi o pokój i już kończyli swe dzieło, albowiem traktat został podpisany d. 28 sierpnia. Pocóż mieliby Zaporozcy przelewać ostatnią kroplę krwi za króla szwedzkiego, kiedy ich »ojczyzny« wyzwalać z pod władzy Piotra Wgo nie mógł i nie miał zamiaru, wkładając miecz do pochwy? W dodatku Fryderyk i Ulryka Eleonora nie mogli być protektorami dziedzicznymi, gdy zasiadali na tronie elekcyjnym, i protekcyja ich nie mogła mieć żadnego skutku, gdy władzę rządową odebrała im arystokracya.

Oba te listy zatem są bezwartościowymi zabytkami dyplomacyi kozackiej, nieudolnej nie tylko pod względem stylu, ale i myśli politycznej. Wysłowienie jest zawile, niewyraźne, nieściśle. Małaszewicz wspominał o »umysłnym wojskowym towarzyszu« bez wymienienia jego nazwiska, Jeroffiewicz wspomina też o »umysłnym posłańcu od boku JW-go dobrodzieja naszego JMci pana Filipa Orlika«, również nie wymienając nazwiska posłańca. W istocie przyjeżdżał powtórnie Nachimowski, ale o tem dowiedzieć się można tylko z dyaryusza samego Orlika. (Bibl. Warsz. 1899, III str. 403). Dla Małaszewicza Orlik jest »panem hetmanem wojsk zaporozkich po obu brzegach Dniepru«, dla Jeroffiewicza — tylko »hetmanem wojsk naszych zaporozkich niżowych«, a potem »wodzem i lejmentarem«, co ma znaczyć: regimentarzem. W tym niewłaściwym dla hetmańskiej godności niższym tytule odbija się wspomnienie urzędów wojskowych polskich. Polskie też pojęcia wynurzają się z nazwy ogółu kozackiego »towarzystwem« (na wzór towarzyszy w chorągwiach polskiego zaciągu), i z form ceremonialnych, zapożyczanych z korespondencyi szlacheckiej, jak n. p. »wielmożna« do królowej, »panu a panu naszemu miłościwemu« — do króla, i z upominania się o swobody. Obok tego wszakże znajdują się wyrażenia, zapożyczane z terminologii moskiewskiej, jak n. p. »my wszyscy, całe wojsko zaporozkie! niżowe niewoiniczo (*rabski*) przed Wieliczeństwem Waszej Królewskiej Miłości i przed tronem i dyadematem sławy WKMc na twarz do ziemi (*dozemno*) padamy«.

Z punktu widzenia politycznego zrozumiałem jest przymierze Mażepy z Karolem XII przed Poltawą dla wyzwolenia Ukrainy; desperacją emigrancką Orlika tłómaczy się uznanie zwyciężonego i zupełnie zrujnowanego Karola za protektora kozaczyzny: ale wprost niedorzeczniemi są wynurzenia i nadzieje kosztowych po śmierci wojowniczego króla, zwracane do rządu zmienionego, za górami, za morzami rezydującego i swój własny kraj z trudnością ratującego. Chyba, że nie należy brać poważnie dyplomacyi kozackiej. Wszak i dawniej cechą jej było szafowanie wyrazami wierności, usługomości i t. p. bez liczenia się z prawdą i obowiązkiem dotrzymania w praktyce. Nie wiele też kosztowało panów siczowych odpowiedzieć na poselstwo Orlika tak, jak on sobie życzył.

Omawiane trzy listy znalazł p. Molezanowski w Sztokholmie, w archiwum państwowem pod sygnaturą: *Cosacica, Unter fáltherrars skrifvelser 1710—1721*, a specyfikację oficerów Orlika w *Cosacica: Orliks skrifvelser till kongl. M. t. 1711—1722*; tu właśnie wynalazł nazwisko Nachimowskiego. Więcej wyjaśnień i na czas dłuższy dostarczył p. Gawroński z rękopisu biblioteki Czartoryskich w Krakowie Nr. 1977 p. t. »*Dyaryusz podróży, który w imię Trócy Przenajświętszey zaczął się w roku 1720, miesiąca Octobra d. 10*«.

Na tym rękopisie osnuł p. Gawroński całą biografię hetmana tytularnego, zasięgnawszy uzupełniających wiadomości z innych źródeł; wynalazł jego rodowód szlachecki, bezpośrednio z powiatu Oszmiańskiego na Litwie, a pośrednio z Czech, stwierdzony poniekąd życzliwemi usługami barona Orlika, napotkanego we Wrocławiu; wyliczył kilka panegiryków, napisanych przez niego wierszem i prozą makaroniczną i uznał go za »jednego z najwykształceńszych i najdzielniejszych hetmanów, jakiego Ukraina kiedykolwiek posiadała«. Zdanie to jest zbyt pochlebne dla Orlika, bo najprzód Ukraina nigdy go nie posiadała jako hetmana, a potem, że panegiryki weselne nie dowodzą »wysokiego wykształcenia« również jak emigrancka dyplomacya jego nie dowodzi hetmańskiej dzielności. Nie jesteśmy też skłonni uwierzyć w jego rodowód, ponieważ nie rozumiem, jakim sposobem szlachcic oszmiański, wywodzący się z Czech i z województwa krakowskiego, mógłby zostać dyzunią, uczyć się retoryki i filozofii w akademii kijowskiej pod słynnym później w Rosyi zastępcą patryarchy Jaworskim, ożenić się z kozacką dyzunitką, Hercykówną i zapisywać w dyaryuszu daty podług kalendarza Juliańskiego, czem wprowadził w błąd samego p. Gawrońskiego n. p. w oznaczeniu dnia wyjazdu ze Szwecyi 11 października 1720 »w dzień świętego Filipa« (str. 399). Kalendarz Gregoryjański przeznaczają ten dzień dla ś. Placydy, a w greckim dopiero znajdziemy pod tym dniem imię »Apostoła Filipa«. Wynika ztąd, że wszystkie daty dyaryusza należy zamienić na styl nowy, przesuwając o dni 10 naprzód w XVII, lub o dni 11 w XVIII wieku.

Mniejsza o szczegóły w sprawach tak błahych. Poprzestaniemy na ogólnym zarysie wędrówki Orlika ze Sztokholmu przez Hanower, Brunświk, Pragę czeską, Wrocław, Częstochowę, Kraków, Tarnów do Turcyi

między 22 października 1720 i końcem marca 1722 r. Udawał się listownie lub osobiście do ministra hanowerskiego Bernsdoffa, do króla angielskiego, do cesarza, do Augusta II króla polskiego z projektami i prośbami o pieniądze — bez skutku. Wysłał powtórnie Nachimowskiego do Siczy i do chana krymskiego jedynie dla pozoru, że może być użytecznym dla Szwecyi i dla Polski. Turkom przedstawia się jako »sługa Najjaśniejszej Porty«, zaszczycony hattiszeryfem sułtana i doprasza się pieniędzy na swe utrzymanie. Dostaje szczupłe dyety w Chocimiu, Serezie, Tessalonice, lecz nie znajduje posłuchu dla swych projektów politycznych. Próbował kołatać do rządu rosyjskiego o pozwolenie powrotu na Ukrainę z buławą hetmańską, lecz natrafiał na wrogie dla siebie usposobienie jako spółnik w zdradzie Mazepy. W tak przykrem położeniu najpomysłniejszym stosunkowo dla niego zdarzeniem było zgłoszenie się w r. 1726 podobnego projektomana, Stanisława Leszczyńskiego, ex-króla polskiego, z propozycją gotowania się do zrobienia rewolucyi na Ukrainie w razie »pewnych konjunktur« i wybuchu wojny turecko-rosyjskiej: konsul bowiem i rezydent francuscy okazywali pewną usłużność dla Orlika i zasilali go pieniędzmi przez wzgląd na protekcję ojca ich królowej. Hojnie płacić nie było za co. Wysłał Orlik do Siczy w r. 1727 jednego z biskupów tureckich niby za jałmużną, a właściwie na zwiady; ten wrócił dopiero w 1730, opowiadał przez dwa tygodnie o waśniach między starszą kozacką i »hultajami« i zniecierpliwiał samego Orlika, »gdyż nie było tego dnia, aby nie łgał«.

Najwybitniejszym produktem całej tej akcji politycznej była podróż Hrehorego Orlika, syna hetmańskiego, do Krymu i posłuchanie, udzielone mu przez chana d. 5 sierpnia 1733 w Bakczyseraju. Rozmowa ta była bez zakończenia i bez znaczenia. Hrehory wrócił tylko z rozpaczliwym zdaniem o Zaporozcach, że są spodleni, nie pomni swej przeszłości i sławy. Tyle w dyaryuszu.

Żeby zamknąć rzecz niniejszą, zanotujemy jeszcze, że ten sam Miłaszewicz, który się mienił w r. 1720 wiernym poddanym królowej szwedzkiej, po upływie lat dziesięciu, za panowania Anny Iwanówny, czynnie przyłożył się do powrotu Zaporozców na Ukrainę rosyjską. Opuścili oni Aleszki w r. 1733, skorzystawszy z nakazanej przez chana wyprawy na Polskę i zatoczyli swój »kosz« nad rzeką Podpolną, o milę od dawniejszej Siczy czartomelińskiej. Tu założyli Nową czyli podpilenką Sicz, która podlegała rządowi rosyjskiemu aż do czasu zniesienia ostatecznego kozaczyzny zaporozkiej t. j. do dnia 5/16 czerwca 1775 roku.

TADEUSZ KORZON.

Kunz Herman Major a. D.: Die kriegerschen Ereignisse im Grossherzogthum Posen im April und Mai 1848. Berlin 1899. str. IV. 190.

W chwili rozkwitu hakiaty, ścigającej wszystko, co polskość przypomina, z zapamiętałością niegodną cywilizacyi u schyłku XIX stulecia,

nie można wziąć bez uprzedzenia do rąk książki, napisanej przez majora pruskiego o kampanii powstańczej z r. 1848 w W. Ks. Poznańskim. Ponieważ w przedmowie autor oświadcza, że opowiadanie swoje oparł na archiwum ministerstwa wojny, więc tem więcej obawiać się należało, że major-autor wystąpi w tekście brutalnie i odsądzi Polaków nawet od tej zalety, której im dotąd żaden wróg nie odmawiał, od bohaterstwa w daremnych porywach powstańczych dla wywalczenia utraczonej niepodległości. Tymczasem zaraz na pierwszej stronie swojej książki p. major Kunz sprawia czytelnikowi polskiemu przyjemne rozczerzowanie, bo nazywając rozbiór Polski »aktem gwałtu« a powstanie Kościuszkowskie »bohatersko-rozpaczliwą walką« już tem samem stwierdza, że nie dał się opanować dzikim instynktom hakaty. Także i dla powstania z r. 1831 ma p. Kunz słowa uznania, zaznaczając, że jakkolwiek powstanie to skończyło się klęską stanowiącą i utratą konstytucyjnej odrębności Królestwa Polskiego, to jednak Polacy w walce tej okryli się »świętą sławą wojenną«. Co najważniejsza, autor, pruski major, więc z natury rzeczy skłonny do stawiania pruskiego żołnierza na niedoścignionym dla innych wojsk szczycie męstwa i w ogóle doskonałości wojskowej, zamyka opowiadanie o walkach powstańczych z roku 1848 w W. Ks. Poznańskim takim ustępem: »Faktycznie Polacy nie ulegli w otwartej walce, lecz zostali przez wojsko pruskie marszami zamęczeni. Pokazała się tutaj dobitnie wyższość wojenna wojsk starannie wykształconych, wyćwiczonych i do ścisłej karności wprawionych. Pod względem waleczności Polacy pewnie nie ustępowali Prusakom a jeżeli się uwzględni smutne uzbrojenie kosynierów, to możnaby nawet tym rzeszom obalamuconym i uwiedzionym, ale z wspianą odwagą bohaterską na śmierć idącym przyznać palmę waleczności«. Po tym cytacie więcej już przytaczać nie potrzeba na dowód, że major Kunz jest szlachetnym wyjątkiem pomiędzy dzisiejszymi autorami pruskimi, piszącymi o rzeczach polskich, jest pod tym względem niestety — białym krukiem, bo wątpimy, żeby podobne uznanie dla męstwa polskiego przemknęło się dziś przez gardło innego majora pruskiego. Do tego potrzeba nietylko poczucia sprawiedliwości, które hakata tak bardzo już stępiła a i dalej jeszcze stępie, lecz nadto tej szlachetnej odwagi cywilnej, która w wypowiedzeniu prawdy i w wymiarze sprawiedliwości, zwłaszcza wobec słabszego i pokonanego przeciwnika, nie ogląda się na względy popularności, nawet na dzisiejszy terroryzm antipolski w Prusiech.

W przedstawieniu wypadków r. 1848 w W. Ks. Poznańskim major Kunz jest w ogóle bezstronny, o ile tylko wymagać można bezstronności od pisarza, który, co się rozumie, powstanie polskie traktować musiał ze stanowiska buntu zbrodniczego. Nie oburza się p. Kunz, jak inni pisarze niemieccy, na ludzkie postępowanie generała Willisena, zmierzające do zażegnania krwawego starcia za pomocą godziwych ustępstw, nie lekceważy bynajmniej nawet Mierosławskiego, nie przyjmuje niewolniczo wszystkich dat biuletynów pruskich, lecz owszem niejednokrotnie prostuje ich przesadność w obliczeniu sił i strat przeciwnika a zbytnią powściągliwość w przyznawaniu się do własnych klęsk

niewątpliwych (np. pod Miłosławiem), karci nieraz okrucieństwa żołdactwa pruskiego, wreszcie nie szczędzi rządowi słusznych ze stanowiska pruskiego zarzutów, iż nieporadnością swoją a szczególnie brakiem stanowczości w wystąpieniu przeciw pierwszym objawom powstańczego ruchu przyczynił się do spotęgowania walki a tem samem i do większego rozlewu krwi.

Pod jednym względem książka p. Kunza przypomina ducha haki. Mamy na myśli zacieranie nazwisk polskich. Jeżeli jaka miejscowość nie ma dotąd oficjalnie narzuconej nazwy niemieckiej, to p. Kunz polską w pisowni przynajmniej tak niemieczy, jak może (n. p. Xions, co znaczy Książ).

W merytoryczny rozbiór książki oczywiście wchodzić nie myślimy, bo nie rości ona sobie pretensyi do pracy historycznej, lecz z założenia swojego stanowi niejako tylko literackie opracowanie biuletynów pruskich o kampanii powstańczej z r. 1848.

DR. BRONISŁAW ŁOZIŃSKI.

Starkel Juliusz: Rok 1848 — Lwów. Nakładem księg. Gubrynowicza i Schmidta, 1899, str. 383.

W pięćdziesiątą rocznicę wypadków r. 1846 i 1848 przybył naszej literaturze historycznej szereg prac, odświeżających w pamięci dzisiejszego pokolenia całą grozę pierwszego i cały chaos drugiego z tych dwóch lat. Mówimy jednak tutaj o przybytku nie w znaczeniu wzbogacenia, bo prace te niemają właściwie charakteru naukowo-historycznego, lecz stanowią tylko fejetonowo-reminiscencyjne przedstawienie ważniejszych epizodów ze znanych już dzieł na ten temat. Nie chcemy tem bynajmniej niejako *a limine* odsądzać prac tego rodzaju od wszelkiej wartości literackiej a gdyby to nawet miało stosować się do większej części owego przybytku, to zawsze jeszcze książka p. J. Starkla o r. 1848 stanowiłaby wyjątek w dobrem tego słowa znaczeniu. Złożona z fejetonów, drukowanych w jednym z codziennych pism lwowskich i w swoim czasie z pewnością bardzo chętnie czytanych, książka ta dla niepospolitych zalet formy, mianowicie dla szczęśliwego ugrupowania ciekawych faktów i barwnego przedstawienia rzeczy, trwale oddawać będzie pożyteczne usługi informacyjne każdemu, kto niemogąc lub nie chcąc sięgać do dzieł źródłowych zechce w zarysie poznać dzieje roku 1848 w kraju naszym w pierwszym a w innych krajach europejskich w drugim rzędzie. Większej pretensyi niema sam autor, bo w przedmowie mówi, że niezamierzał pisać historii i że »r. 1848 czeka jeszcze na swego historyka«. Szeregiem obrazków swoich pragnął autor tylko »ożywić w pamięci wypadki r. 1848, wskazać ich znaczenie, obudzić dla nich interes i zachęcić do głębszego badania tej niedawno minionej przeszłości, która tak żywo z naszym życiem publicznem się wiąże«. Cel książki uważa autor za osiągnięty, »jeżeli czytelnik przerzuciwszy jej kartki, pomyśli wśród zamętów politycznych, w jakich żyjemy, że

są pewne zdobycze cywilizacyjne, polityczne, których lekceważyć niewolno, że są prawdy i zasady, do których w chwili zwątpienia jak do źródła o pokrzepienie wracać wypada, że są dogmaty i obowiązki narodowe, przy których trwać należy.

Żeby prawdę powiedzieć, przyznajemy się w pokorze ducha, że ostatnie zdanie jest dla nas niezrozumiałe. Wypadki r. 1848 specjalnie dla nas mają chyba tylko znaczenie jednej z wielu historycznych przestroóg, jak postępować nie należy, jeżeli się nie chce marnować sił w porывach przedczesnych i krwią przelaną pracować w Poznańskim — *pour le roi de Prusse* a w Galicyi dla generała Hammersteina, jako ówczesnego działacza uknutej już w lecie r. 1848 w Insbruku a potem w jesieni w Ołomuńcu zorganizowanej konspiracyi reakcyjnej, która właśnie nam najwięcej dała się we znaki. Ale chodzi tutaj już więcej o refleksyę polityczną a o to nie myślimy spierać się z autorem w piśmie, któremu czasem tylko wypadnie potraścić mimochodem o politykę, ale zajmować się nią niewolno. Przytoczenie powyższych słów autora miało na celu tylko stwierdzenie faktu, że p. Starkel sam niejako zastrzega się przeciw naukowo-krytycznemu traktowaniu jego dzieła. Wskutek tego w uwagach poniższych ograniczamy się do minimum i to jedynie w zakresie spraw galicyjskich.

Przedewszystkiem żałować wypada, że autor nie poświęcił osobnego rozdziału sprawie pańszczyźnianej, która w historii ruchu 1848 roku odgrywa rolę tak ważną w całej Austrii a w Galicyi szczególnie ważną. Wiadomo przecież, że Galicya wyprzedziła w tej pamiętnej reformie wszystkie inne prowincye austriackie a wyprzedziła w ten sposób, że niejako wymusiła na rządzie już w kwietniu to, co na wniosek Kudlicha sejm wiedeński dla innych prowincyi dopiero w jesieni uchwalił. Jak wyborny temat nasuwał się w tej sprawie p. Starklowi dla poparcia tego właśnie celu, który w przedmowie książce swojej wytknął! A przytem mógł na tej sprawie najlepiej illustrować perfidyę ówczesnej biurokracyi austriacko-galicyjskiej, którą zresztą, co prawda, i bez tego wybornie scharakteryzował. Sprawa pańszczyźniana bowiem od r. 1846 stanowiła co do Galicyi dla biurokracyi austriackiej twardy orzech do zgryzienia. Wypadało znieść pańszczyznę zaraz po rzezi, skoro się tak apetyt wzbudziło w podbechtanem przeciw szlachcie polskiej chłopstwie i skoro wówczas zrujnowanie tej szlachty stanowiło niejako program rządowy. Ale w drodze stanęła nieprzeparta przeszkoda t. j. względy na inne prowincye. Zaczęto zatem »regulować« pańszczyznę a uregulowanie to za czasów Kriega w r. 1846—7 polegało na tym planie, aby chłopstwu w nagrodę za r. 1846 przyznać ulgi znaczne, ale przytem sam stosunek pańszczyźniany, o ile on ciężary na szlachtę wkładał i stanowił niewyczerpane źródło starć i rozgoryczenia pomiędzy dworem a gromadą, pozostawić w stanie nietkniętym, ile możności nawet w formie zaostrzonej. W kopaniu przepaści między dworem a gromadą na tle sprawy pańszczyźnianej Krieg ze swoim sztabem radców gubernialnych mógłby był posłużyć za instruktora dla Milutyna i księcia Czerkaskiego, którzy po stłumieniu powstania w latach 1864—1866 »urządzali« w tym samym kierunku stosunki agrarne w Królestwie Polskiem.

Jeden tylko ozwał się głos protestu w ówczesnem gubernium a pochodził on od jednego z najmłodszych radców, hr. Agenora Gołuchowskiego, który powołany do ankiety gubernialnej jako reprezentant wydziału stanowego, zajął z Maurycem Krainiskim, drugim reprezentantem tego wydziału, stanowisko odrębne, zaznaczone w obszernem *volum separatum*. W elaboracie tym z uderającą śmiałością w krytyce gubernialnych projektów regulacyjnych przedstawiono potrzebę stanowczego rozwiązania kwestyi, jak tego w licznych memoriałach domagała się szlachta i nakreślono szczegółowy plan wynagrodzenia uprawnionych. Głos ten pozostał bez wpływu i skutku a regulacja pańszczyzny postępowała dalszym trybem i w dawnym duchu. Kiedy wreszcie Franciszek hr. Stadion został gubernatorem Galicji zdawało się, że lepsza dola zaświta krajowi nietylko w sprawie uregulowania stosunków pańszczyźnianych, lecz w ogóle pod względem społecznym i politycznym. Działalność swoją rozpoczął hr. Stadion od bardzo śmiałej krytyki postępowania organów rządowych w r. 1846, od wniosków amnestyjnych dla ofiar tego roku i od sprowadzenia sprawy pańszczyźnianej na takie tory, aby ile możności cele polityki rządowej pogodzone były z względną przynajmniej sprawiedliwością wobec uprawnionej szlachty. Na ostatnią sprawę hr. Stadion głównie zwrócił uwagę swoją, więc zwrócić się ona musiała także na autora owego *volum separatum*, radcę gubernialnego hr. Gołuchowskiego. Zanim jednak pomysły hr. Stadioną ujęte w konkretny projekt zyskały aprobatę wiedeńską, przyszła zawiechu r. 1848. Wobec propagandy zmierzającej do darowania pańszczyzny, hr. Stadion musiał przedstawić rządowi centralnemu, że nie ma już czasu na dalsze biurokratyczne traktowanie rzeczy i zniesienie pańszczyzny przez rząd jest aktem konieczności. Wymogła więc szlachta polska na rządzie tę wielką reformę, którą biurokracya prowincjonalna, żyjąca w tradycjach r. 1846, przedstawiała potem włościanom na własną rękę jako dobrodziejstwo przyznane ludowi przez cesarza wbrew interesowi i wbrew woli szlachty. Ten ostatni dodatek, który tak długo utrzymywał pomiędzy ludem obawy i pogłoski co do dążności szlachty do wznowienia pańszczyzny, że pierwszy nasz Sejm konstytucyjny jak wiadomo zacząć musiał obrady swoje w r. 1861 od solemnego zaprzeczenia tej wersji, nie idzie na rachunek hr. Stadioną. Gubernium zarządzając publikację patentu o zniesienie pańszczyzny poleciło tylko, aby akt ten przedstawiono włościanom jako dzieło rządu, ale bez dodatku o niechęci szlachty, owszem z upomnieniem, aby gromady wystrzegały się nieprzyjaźnego postępowania wobec dworów.

Jeżeli p. Starkel nie wyzyskał tej sprawy w książce swojej tak, jakby tego wymagał cel książki w przedmowie wytknięty, to powinien był przynajmniej wystrzegać się w swoich mimochodem tylko rzucanych uwagach o pańszczyźnię, dodatków, które rzucają cień na sprawiedliwe traktowanie rzeczy. Na str. 212 autor nazywa powinności pańszczyźniane »zabytkiem niewoli« a na str. 370 mówi wprost o »wydobyciu chłopów z bydlęcego stanu poddaństwa«. Takie zdania rażą w książce popularnej a jeszcze więcej raziły w fejtetonach czasopisma poczytnego, z których książka ta powstała. Sprawa pańszczyźniana nie



czeka już na historyka, jak zdaniem autora cały r. 1848. W klasycznej rozprawie, stanowiącej osobny rozdział książki p. t. »*Galicya i Kra-ków pod panowaniem austriackiem*«, X. Waleryan Ka link a przedstawił, jak dzięki józefińskim i pojózefińskim reformom oraz dzięki perfidji biurokracyi z czasów Metternichowskich stosunek pańszczyźniany w Galicyi tracił coraz więcej tradycyjny swój charakter, przestał opierać się na wzajemności usług i świadczeń a natomiast stawał się w ręku niesumiennej administracyi jednym ze środków aplikowania przewrotnej maxymy rządowej *divide et impera* w zakresie stosunków społecznych z tą tendencją, aby chłop jak najwięcej przejmował się goryczą i niechęcią ku »panom« t. j. »Polakom« i tylko w »ojcowskim« rządzie absolutnym, w jego cyrkularnych organach, szukał skutecznej opieki. Krwawy owoc tego systemu zbierał wprawdzie rząd w r. 1846, znalazł się jednak potem w takim położeniu, że nie mógł zażegnać anarchii popadłszy w formalną zależność od wywołanego ruchu, wprost w bezsilność wobec band zbrodniczych, które urągając groźbie repressyi karnej, upominały się o pełną nagrodę za krew przelaną, czem miało być zniesienie pańszczyzny. Co szlachta polska w Galicyi kilka lat przedtem na sejmie postulatowym chciała uczynić z dobrej woli i z czystej intencji a na co nie mogła uzyskać przyzwolenia rządu, to musiał on w r. 1848 sam uczynić pod naciskiem sytuacji, byle tylko fikcyja jego ojcowskiej opieki utrzymała się w opinii ludu wiejskiego.

Kto pisząc o r. 1848, nie zbywałby jednej z najważniejszych jego spraw t. j. zniesienia pańszczyzny luźnemi tylko uwagami, lecz poświęcił jej ściślejsze studjum, dla tego otwierałoby się także wdzięczne pole do rozprawienia się z zawistnymi dla szlachty polskiej w Galicyi głosami, które nie tylko dotąd nie ucichły lecz nawet niestety w ostatnich czasach coraz więcej odzywają się w kołach, pracujących nad pogłębieniem przepaści politycznej między szlachtą, jako stronnictwem konserwatywnem a ludem, jako dobijającym się dopiero wybitniejszej roli, świeżym, młodym i stąd z natury swojej do skrajności pochopnym żywiołem politycznym. Co bowiem już w aktach i rozprawach austriackiej konstytuancy z roku 1848 wyszło na jaw, to dziś nawet niemieccy historycy tego roku stwierdzają wyraźnie (n. p. Max Bach w dziele: *Geschichte der Wiener Revolution vom Jahre 1848*), mianowicie fakt, że stosunki agrarne i społeczne ludu wiejskiego w innych prowincjach Austrii były tak trudne, nawet oplakane, iż nikt niema prawa stawiać pod tym względem pod pręgierz historii Galicyi, nie tylko przez rząd zaniedbanej, lecz nadto przez starą biurokracyę austriacką użytej za pole doświadczalne dla najniegodziwszych sztuczek systemu z hasłem: *divide et impera!*

Jedną z najciekawszych figur rządowych z r. 1848 był w Austrii w ogóle a w Galicyi przedewszystkiem gubernator Franciszek hr. Stadion, o którym śmiało to powiedzieć można, co p. Starkel odniósł do całego ruchu, t. j. że czeka jeszcze na swojego historyka. Zwłaszcza działalność hr. Stadiona na widowni galicyjskiej jest zamglona uprzedzeniami. P. Starkel wynosi go wprawdzie po nad współczesny świat biurokratyczny, ale surowo sądzi jego działalność w Galicyi, nazywając »zamachem«, »gwał-

tem z prowokacją to, co on przecież wobec zaczepnego działania żywiołów ruchu uczynić musiał, dopóki był — c. k. gubernatorem. Że był chwiejnym w swoim postępowaniu i dlatego po raz uczynionych znacznych ustępstwach każda jego próba poskromienia ruchu podwójnie razić musiała, to prawda, ale wina pod tym względem cięży nie na hr. Stadionie, lecz na rządzie centralnym, który gubernatorów swoich pozostawił bez instrukcyi, nawet bez informacyi. Musieli oni lawirować nieustannie, niewiedząc, dokąd zmierza rząd centralny z ustępstwami swojemi. Hr. Stadion miał najtrudniejszą pozycyę a lawirował zrećniej, niż jego koledzy ówczesni w Pradze i w Gracu, którzy bezradnością siebie i władzę bardzo kompromitowali a przez to przyczynili się do spotęgowania chaosu. W ówczesnych relacyach pisanych przez hr. Stadioną do Wiednia wieje duch zupełnie odmienny od tego, jakim tchną zjadliwe oskarżenia z czasów Kriega. Przed wybuchem hr. Stadion wprost ujmował się za Galicyą, piętnując dosadnie zgubną działalność biurokracyi. w pierwszych chwilach ruchu z r. 1848 przedstawiał rządowi centralnemu wprost przychylnie postulaty zawarte w pamiętnym adresie lwowskim, zalecając zaprowadzenie języka polskiego w szkołach i to w wcale szerokim zakresie. Na relacye swoje nie otrzymał odpowiedzi a tymczasem nacisk nań wywierany był coraz silniejszy. W jednej relacyi swojej pisze hr. Stadion do ministerstwa, że jest u kresu sił swoich, bo musi znosić coraz silniejszy nacisk, z coraz większym trudem wymija i omija niebezpieczeństwa a niewie, jakie zajęć ma stanowisko t. j. jakie stanowisko zajęć mu wolno w myśl planów dworu i rządu centralnego. A tymczasem tam właśnie nie było żadnych planów, lecz owszem zapanowała zupełna bezradność. Wśród takiej niepewności jutra hr. Stadion otrzymał od ministerstwa ów historyczny memoriał deputacyi galicyjskiej, która oskarżyła gubernatora galicyjskiego przed areopagiem rewolucyjnym (centralnym komitetem gwardyi narodowej w Wiedniu) o formalne dążenie do wywołania drugiej edycyi rzezi z r. 1846. Teraz przebrała się już miara cierpliwości i wyrozumiałości. Hr. Stadion bowiem właśnie drżał na myśl, że ruch r. 1848 może w Galicyi doprowadzić do nowych hajdamackich ekscesów i dlatego wydał starostom szereg dyspozycyji zapobiegawczych, które można nazwać niezręcznymi pomysłami, które w ręku biurokratów cyrkularnych starej daty mogły być nawet istotnie niebezpiecznemi, które jednak mimo to wszystko nie uprawniały jeszcze deputacyi do tak ciężkiego oskarżenia. Hr. Stadion otrzymawszy ten memoriał z poleceniem, aby się usprawiedliwił, wypadł z równowagi, odpowiedział nań pismem, w którem niejako z goryczą wypowiada żywiołowi polskiemu w Galicyi tę wyrozumiałość, ponieważ nawet sympatye, jaką mu dotąd w miarę możności okazywał.

Jeśli się to wszystko weźmie pod sprawiedliwą rozważę, to późniejsze kokietowanie hr. Stadioną w sejmie wiedeńskim z Rusinami i chłopami galicyjskimi przedstawia się w mniej rażącym świetle. Był on notorycznie już wtedy przeznaczony do odegrania wybitnej roli w przyszłej pacyfikacyi Austrii i czując się odepchniętym przez Polaków szukał oparcia w innych żywiołach a w ich wzajemnem szachowaniu się upatrywał najlepszy środek poskromienia całego ruchu. Że

takie postępowanie przypominało dawnego ducha biurokratycznego, to nie ulega wątpliwości. Ale sąd historyka musi się mitygować tem wszystkim, co zaszło przedtem w Galicyi a ztąd wpływa obowiązkiem wyrozumiałości dla austriackiego męża stanu, który w swoim czasie górował nad całym światem biurokratycznym. Gdyby nie zaszedł był fatalny zbieg wypadków i okoliczności, wywracających wszystkie rachuby, hr. Stadion jako gubernator Galicyi inaczej byłby zapisany w pamięci naszego społeczeństwa.

Zresztą ów fatalny sojusz polityczny hr. Stadion z Rusinami nie był tak niewzruszony, jak go przedstawia legenda historyczna. Ów historyk, na którego r. 1848 jeszcze czeka, znajdzie wiele niespodzianek w źródłach archiwalnych a przede wszystkim tę, że kiedy hr. Gołuchowski w pierwszych miesiącach swojego Namiestnikostwa w roku 1849 musiał na każdym kroku potykać się z lwowską Radą ruską i w relacjach swoich ostrzegał rząd centralny przed jej ukrytymi a szkodliwymi dla państwa aspiracyami, hr. Stadion jako minister spraw wewnętrznych nie ujmował się za tą instytucją tak gorąco, jakby tego oczekiwać wypadało po wrzekomym twórcy sprawy ruskiej w Galicyi.

Czego najwięcej żałować wypada, to tego, że hr. Stadionowi choroba przerwała karierę ministeryalną. Inaczej wyglądałby był ustrój Austrii, gdyby on a nie Bach powołany był do wykonania planu powziętego na dworze cesarskim w Ołomuńcu przed zajęciem Wiednia przez Windischgraezta. Plan ten zgodny z memoryałem br. Kubecka (prezydenta kamery nadwornej) polegał na tem, że po abdykacyi cesarza Ferdynanda nowy młody monarcha, niekrepowany zobowiązaniami konstytucyjnymi poprzednika swojego, przeprowadzi najpierw pacyfikacyę państwa a potem jego rekonstrukcyę konstytucyjną. To ostatnie dzieło rozpoczął Stadion w sposób wiele obiecujący. Po jego ustąpieniu dopiero brutalizm reakcyjny Bacha popchnął Austryę na manowce, po których państwo zaszło aż pod — Solferino. Do naprawienia złego powołany został ten mąż stanu, którego hr. Stadion zastał we Lwowie na posadzie jednego z najmłodszych radców gubernialnych, na którego talencie administracyjnym i politycznym zaraz się poznał, wynosząc go z pominięciem wszystkich hofratów na opróżnione po br. Krausie stanowisko wiceprezydenta gubernialnego, — powołany został Agenor hr. Gołuchowski.

Ostatni rozdział książki p. Starkla p. n. »Niegdyś i dziś« zakrawa na wielką syntezę historyczną, któraby mogła stanowić zakończenie wielkiej źródłowej monografii o r. 1848, ale w zbiorze popularnie napisanych artykułów, czem ostatecznie jest ta książka, razi tak samo, jakby raziła wielka kopuła na skromnym budynku. Zdania w tym rozdziale wypowiedziane mogłyby stanowić punkt wyjścia dla szerokich rozpraw polemicznych. Byłyby one jednak tutaj nie na swoim miejscu wobec powyższej uwagi i wobec zastrzeżenia autora w przedmowie do dzieła. Jako końcowy artykuł w piśmie politycznem, rozdział ten mógł odpowiadać celowi, książkowy przedruk obrazków o r. 1848 nie nie byłby stracił na opuszczeniu tego artykułu.

Kończymy uwagę, że w szeregu prac historycznych czy reminiscencyjnych, jakie u nas wydały półwiekowe rocznice wypadków roku 1846—1848, książka p. J. Starkla, nowy dowód jego zawsze jeszcze świeżego i wybitnego talentu pisarskiego, w pierwszym stoi rzędzie.

DR. BRONISŁAW ŁOZIŃSKI.

Dzieje 1863 roku przez Autora »Historji dwóch lat«. — Tom I str. 505, II str. 512, — Kraków, Nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki. 1897—1899.

W *Rzeczy o r. 1863* St. Koźmian powiedział mimochodem, że r. 1863 nigdy nie będzie miał swojej historyi. W zdaniu tem St. Koźmian miał na myśli nie trudności pisarskie w stworzeniu wiernego obrazu wypadków i stosunków tego straszego roku, lecz niejako kłopotliwą dziejową, jaka na nim zacięży w pamięci najdalszych pokoleń za następstwa nigdy już ani powetować ani zapomnieć się niedające!

Do chwili, kiedy *Rzecz o roku 1863* stanowiła aktualność, zdanie to było poniekąd trafnem. Wszystko bowiem, co przedtem napisano o roku 1863 zdawało się tylko potwierdzać złośliwy paradoks pewnego pisarza francuskiego, że historia jest niejako kuchnią, w której każdy swoją pieczeń upiec pragnie. Jeżeli to zdanie paradoksalne ma mieć sens jaki, to przez ową pieczeń rozumieć należy tendencję polityczną a całe porównanie odnieść wypada do historyi epoki nieodległej, łączącej się z teraźniejszością węzłem aktualnych następstw lub nawet żywym jeszcze echem hasła i aspiracji. W tem znaczeniu rzecz biorąc możnaby powiedzieć, że w kuchni historycznej na temat r. 1863 pieczono dotąd dwie pieczenie, propagowano dwie dążności. Jedni mianowicie naciągali wszystko do kierunku, który nazwać możnaby martyrologicznym, wydłużającym charakter bohatersko-męczeński jednej a demoniczno-barbarzyński drugiej strony walczącej: drudzy pracowali w kierunku, który rościł sobie pretensję do nazwy krytycznego i rzeczywiście na nazwę tę zasługiwał, o ile chodzi o jeden warunek krytycyzmu, t. j. o wolne od sentymentalizmu traktowanie rzeczy, ale we wnioskach i sądach, zakrawających zbyt często na prorocтва *ex post*, a przedewszystkiem w traktowaniu głównych figur straszego roku, rozmiął się zbyt często z warunkami spokojnego i sprawiedliwego krytycyzmu, posuwając się niekiedy aż do cynicznego zdzierania aureoli heroizmu tam, gdzie on dotąd nawet wrogom imponował lub do gloryfikacji tego, co dotąd za brutalizm lub nawet za cynizm uchodziło. Stracono miarę w jednym i drugim kierunku a gdy na domiar złego ton polemiczny uzyskał przewagę, zrobiło się w kuchni historycznej tak gorąco, że obie pieczenie spaliły się na węgiel niestrawny! Pierwsza kategoria historyków r. 1863 popadła niemal w dawną samobójczą teorię nieprzerwalności spisków i bezpłodnych męczeńskich wysiłków powstańczych jako tradycyjnej drogi, po której społeczeństwo polskie dążyć powinno do odzyskania straconej niepodległości, druga kategoria znowu niemal do bru-

talizmu posunęła dążność do otrzeźwienia społeczeństwa z illuzyi i do pogodzenia się z twardymi warunkami rzeczywistości, wydzierając wraz z illuzyami istotnie zgubnymi także i aspiracye, bez których nie da się pomyśleć łączność tradycyj historycznych z dzisiejszem życiem politycznem. W ten sposób społeczeństwu polskiemu chwilowo grozić się zdawało zamącenie tego procesu ukojenia, który po r. 1863 zaczął się niewątpliwie, bo zacząć musiał, w naszym ciężko skolatany ale zawsze żywotnym i zdrowym organizmie narodowym. Sam zdrowy instynkt polityczny wskazywał pośrednią drogę między obu tymi skrajnymi kierunkami, drogę, po której jedynie zmierzać można pewnym krokiem ku odrodzeniu, nie popadając ani w niezdrową excytacyę spiskową ani w samobójczą dla świadomości narodowej prostracęę utylitaro-polityczną, nie zlorzecząc ani tym, którzy z niepojętą łatwowiernością wywołali ostatnią katastrofę i za krok ten z podniosłym heroizmem życie w ofierze złożyli, ani tym, którzy w porywie swojej wyjątkowej wśród ówczesnego pokolenia trzeźwości poglądów, energii woli i odwadze czynu z najlepszymi zamiarami próbowali stanąć w poprzek gwałtownemu prądowi stosunków i wypadków, ale byli tak nieszcześliwi lub czasem nawet niezręczni w wyborze środków, że zamiast zatamować ten prąd, chybionemi próbami w końcu tylko spotęgowali jego fatalną siłę. Ten zdrowy instynkt polityczny, który wskazywał społeczeństwu polskiemu taką drogę pośrednią wśród walczących ze sobą skrajnych kierunków, nie pozwalał uwierzyć w przepowiednię St. Koźmiana, że r. 1863 nie będzie miał swojej historii.

Czy dziś już mamy historię r. 1863 napisaną tak, żeby po niej nie mogła więcej powstać taka przykra w swoim przebiegu a szkodliwa w najbliższych skutkach walka polemiczna skrajnych poglądów i kierunków, jaka wrzała przed kilku laty z powodu pojawienia się *Rzeczy o r. 1863*? Na pytanie to możnaby może już dziś odpowiedzieć w sposób twierdzący, chociaż autor *Historji dwóch lat* wydał dopiero drugi tom swoich *Dziejów r. 1863* a z rozkładu materiału wnosić można, że te dwa pierwsze tomy stanowią dopiero mniejszą i to prawdopodobnie znacznie mniejszą połowę całej pracy. Autor bowiem dotarł w pierwszych tomach dopiero do wiosny r. 1863, do odrzucenia amnestyi i pierwszych przewrotów w łonie Rządu narodowego a ma przed sobą w tej swojej, jak sam mówi w przedmowie, »żmudnej, wyczerpującej i bolesnej pracy« jeszcze drogę daleką, ciemną i pełną trudności. Zwłaszcza na najbliższej etapie wypadnie mu się zatrzymać bardzo długo, bo zapowiada przy samym końcu drugiego tomu, że przeniesie się z czytelnikiem w »inną część kraju, objętego pożarem wszystko niszczącej wojny, nad Niemen i Wilię, gdzie właśnie teraz z rozpoczynającą się wiosną, pełną niezwykłego ciepła, pogody i kras, podniosło się najbardziej ponure, najkrwawsze, najwstrętniejsze widmo nowego Dżengishana, Murawiewa »Wieszatela«, gdzie odsłania się obraz zniszczenia i krwi, jakiego pierwowzory spotkać tylko można w dziejach zamierchłej barbarzyńskiej przeszłości«.

Kompetencya naukowa i polityczna autora *Historji dwóch lat* do napisania takiej historii r. 1863, któraby, mówiąc jego słowami,

wyjętami z przedmowy do pierwszego tomu, miała na celu »żadne inne względy, tylko myśl o pożytku dla własnego społeczeństwa«, jest niewzruszona. Że bowiem poznał wszystko, co napisano o r. 1863, wszystkie materyały książkowe, dziennikarskie i dostępne dla ogółu rękopiśmienne, to się rozumie, ale to świadczyłoby tylko o sumienności autorskiej. Tytuł do takiej wyjątkowej kompetencji, jaką przyznaliśmy autorowi, opiera się najpierw na nagromadzeniu własnym trudem i zabiegliwością materyałów, które bez jego interwencji nigdy nie byłoby się ujawniły. Autor urządził sobie niejako własną ankietę, wydobywając zapiski od tych, którzy je ze swego udziału w wypadkach r. 1863 posiadali, nakłaniając do spisania własnych wspomnień tych, którzy chociaż w r. 1863 odgrywali wybitniejszą rolę, mimo to dotąd nie pomyśleli o pamiętnikarskiem utrwaleniu swoich działań i spostrzeżeń. W ten sposób urósł nagromadzony materyał piśmienny do rozmiarów nadzwyczajnych, jakie w podobnych wypadkach zakresić sobie może chyba zbiorowa praca, a materyał ten wyzyskał autor z również nadzwyczajną, prawdziwie benedyktyńską ścisłością tak, że niejednokrotnie prostuje lub uzupełnia nawet to, co główniejsi uczestnicy ówczesnych działań spiskowych i wojskowych podali w drukowanych wspomnieniach swoich z zawodnej pamięci dopiero po upływie dłuższego czasu. A mimo to wszystko, autor jest skromny i wcale nie rości sobie zasługi zupełnego wyczerpania materyału, lecz owszem zachęca niejako innych do dalszego badania i uzupełniania. »Sami musieliśmy się — pisze autor w przedmowie do pierwszego tomu — przekopywać, że tak powiemy, przez góry nieobrobionej rudy, przez stopy kłamstw i podejrzanых relacyj. Praca była trudną i nużącą a w dziele niniejszem niewątpliwie znajdować się muszą i znajdują błędy, które światła krytyka albo odkrycie nowych materyałów kiedyś wyjaśni. Obraz zresztą tej posępnej walki, toczonej na ogromnych stosunkowo przestrzeniach, w głębi lasów, w mrocznych cieniach tajemniczości, gdzie trudno było notować dla historyi szczegóły, nigdy nie może być dokładnym i wyczerpującym. A przytem była to walka o wyjątkowym charakterze; tak nieprzyjaciele jak i swoi, w usprawiedliwionej obawie o życie własne i innych, niszczyli materyały i dokumenta historyczne, zakopywali je w ziemi, gdzie ginęły niepowrotnie, chowali po skrytkach, gdzie myszy i mole je jadły. Dlatego też, powtarzamy, odtworzenie dokładnego i szczegółowego obrazu dziś i zawsze będzie trudnem, prawie niemożliwem«.

Obok tej ścisłości w gromadzeniu albo raczej w szczęśliwym zdobywaniu materyału, w normalnych stosunkach dla piszących wprost niedostępnego, sumienne opracowanie tego materyału uzasadnia głównie, ale nie wyłącznie, ową wyjątkową kompetencję autora do napisania historyi r. 1863, o której wspomnieliśmy powyżej. Opiera się ona także na tem, że dzisiejsza praca autora łączy się ściśle, »jest — jak to przedmowa zaznacza — dalszym ciągiem jego pięciotomowego dzieła p. t. *Historja dwóch lat*.« W tem ostatniem dziele stworzył autor świetne tło dla dzisiejszego swojego obrazu historycznego, postawił niejako fundament, na którym wzniesiona historia r. 1863 oprze się już wszel-

kim pociskom krytyki tendencyjnej nawet w późniejszym pokoleniu, nie-  
sięgającym pamięcią w te czasy. Dla pokolenia dziś już z pola scho-  
dzącego, ale zdającego sobie dobrze sprawę z tego, co społeczeństwo  
polskie r. 1863 przeżyło i na co wtedy patrzyło, pamiętnym jest ten  
stan ekstazy patryotycznej i egzaltacji, w jakim nie sami tylko główni  
aktorowie, lecz cały naród znajdował się w przededniu katastrofy roku  
1863, stan anormalny, ale nawet w swojej anormalności podniosły, bo  
z niepojętem lekceważeniem twardej rzeczywistości i oczywistości,  
z ignorowaniem niebezpieczeństw, niejako z prowokowaniem tych nie-  
bezpieczeństw, łączyła się wówczas rzadka, w wyjątkowych tylko chwi-  
lach historycznych rodząca się, gotowość do ofiar największych, niewy-  
łączając życia, nawet do pewnego stopnia pogarda życia. Co się  
dziś w trzeźwej refleksji niezrozumiałem wydaje, n. p. przewaga zapal-  
nych porywów młodzieży nad roztroptnemi przestrokami starszych, od-  
rzucanie gotowych ustępstw i zdobyczy politycznych, o których dziś  
już się nawet nie marzy i t. p., to wtedy było rzeczą tak naturalną,  
że kto inaczej myślał, już tem samem stawał się wyjętym z pod prawa  
patryotycznego i uchodził za odszczepieńca, za zdrajcę. Kto pamięta te  
czasy, dla tego niepojętym nie jest nawet sam akt rozpoczęcia walki  
orężnej z najpotężniejszym mocarstwem świata przez garstkę straceńców,  
niezorganizowaną wojskowo, nawet nieuzbrojoną wcale. Wszakżeż wtedy  
wierżono niemal w niezawodność cudów dla oswobodzenia Polski!

W miarę jak przerzedzają się szeregi uczestników i świadków  
katastrofy r. 1863 zaciera się pamięć tego anormalnego ustroju psy-  
chicznego, w jakim społeczeństwo ówczesne dało się porwać w przepaść,  
niejako rzuciło się w nią w ekstazie patryotycznej. Za lat kilkanaście  
wznowiony przed trybunałem historii proces o winę i odpowiedzial-  
ność za nieszczęścia, spowodowane wybuchem z r. 1863, mógłby w razie  
zapomnienia o tym ustroju wypaść dla nieszczęśliwych aktorów a za-  
razem heroicznych ofiar katastrofy jeszcze bezwzględniej a tem samem  
i niesprawiedliwiej, aniżeli przed kilku laty. Teraz już tego obawiać się  
nie potrzeba. W *Historji dwóch lat* bowiem świetnie przedstawione zo-  
stało stopniowe wytworzenie się tego anormalnego nastroju psychicznego  
za wpływem wypadków zewnętrznych (r. 1859) i wewnętrznych (pierw-  
sze akta rządów cara Aleksandra II). Kto więc po przeczytaniu tego  
dzieła weźmie do rąk pracę autora o r. 1863, znajdzie zaraz w pierw-  
szym rozdziale (»Noc z 22 na 23 stycznia«) mistrzowskie zestawienie  
wszystkich czynników katastrofy w takim oświeceniu, że wszystko  
zrozumie i sprawiedliwie osądzi, że będzie miał przed oczyma tylko  
majestat wielkiego nieszczęścia dziejowego, wzbudzający grozę, ale nie  
złorzeczenie, pobudzający do najsmętniejszych rozpamiętywań i refle-  
ksyj, ale nie do rekryminacji lub tendencyjnego łączenia przeszłości  
z aktualnymi prądami politycznymi i społecznymi.

Autorowi *Dziejów 1863* już po pojawieniu się pierwszych dwóch  
tomów należy się hołd od krytyki a wyraz wdzięczności od społeczeń-  
stwa. Jeżeliby wolno było połączyć z tem jeszcze jakie życzenie, to  
zanieślibyśmy prośbę do autora, aby dalsze tomy wychodziły w kró-  
tszych przerwach, aniżeli dwa pierwsze. Co się wysoko ceni to chcia-

łoby się mieć jak najrychlej w całości, aby wejść w szczęśliwy stan posiadania.

DR. BRONISŁAW ŁOZIŃSKI.

Bayger Jan Aleksander: Powiat trembowelski, szkic geograficzno-historyczny i etnograficzny, zebrał... Lwów, nakładem autora, 1899, stron VIII i 319.

Monografia powiatu trembowelskiego została napisaną na konkurs ogłoszony w r. 1893 przez Muzeum im. Dzieduszyckich i otrzymała jedną z nagród.

Pomijamy szkic geograficzny zawierający szczegółowe wiadomości, zebrane z uwzględnieniem najnowszej literatury specjalnej, aby się rozpatrzeć w części etnograficznej, którą — powiedzmy to zaraz z góry — uważamy za najlepszą w całej pracy, jako napisaną z prawdziwym zamiłowaniem, językiem gładkim i potoczystym, miejscami nawet barwnym, a opierającą się na bezpośredniej obserwacji autora. Mamy tu charakterystykę ludu zarówno co do cech zewnętrznych, ubiorów, urządzenia mieszkań i zagród, pożywienia, jak i charakteru, poziomu moralnego i umysłowego, przyczem autor uwydatnia różnice między ludem ruskim a polskim.

We wsi Zaścinczu mieszka szlachta chodackowa w liczbie 10 rodzin, przechowująca tradycję swego pochodzenia i odcinająca się starannie od włościaństwa, do którego zresztą należy życiem i warunkami ekonomicznymi. Rodziny te osiedliły się w Zaścinczu około połowy XVII wieku, po raz pierwszy bowiem wspomina o nich lustracya z r. 1663. mówiąc: »w tej wsi mieszka szlachta, którzy przez nieprzyjaciela wygnani będąc, z łaski p. starosty mieszkają, a na posługę dworską jeżdżą«. Taż sama lustracya wspomina, że także we wsi Semenowie<sup>1)</sup> mieszkała szlachta-osadnicy, gdy jednak p. Bayger o tem nie mówi, przypuszczamy, że bądź nie ma jej już tutaj, bądź też tradycya pochodzenia zaginęła.

Następuje obszerna część (str. 66—135) zawierająca ciekawy materiał dla folklorysty. Znajdzie on tutaj opis zwyczajów przy obchodzie świąt, tłok i dożynek; obrzędów zachowywanych przy smutnych i wesółych uroczystościach rodzinnych z licznymi pieśniami z ust ludu wyjętymi, podania o tle historycznem, wierzenia, legendy i baśni o zaklętych skarbach, czarownicach, mówiących zwierzętach i t. p. zabobony i przesady, obserwacye i przepowiednie pogody, lecznictwo i spis charakterystycznych słów i zwrotów mowy.

Miejscowy przemysł nie przekracza granic zwyczajnych rzemiosł, względnie przemysłu domowego. Tak samo bardzo skromnym jest handel, a na uwzględnienie zasługuje jedynie eksport znanego kamienia trem-

<sup>1)</sup> Arch. bernard. C. Tremb. T. 137, p. 498—503.



bowelskiego, czerwonego lub szarego piaskowca, który występuje w licznych miejscowościach, najlepszy w Zaścinczu pod Trembowłą. W kilkunastu gminach powiatu uprawiają tytoń, razem około 2000 cent. rocznie, przynoszących hodowcom razem około 40.000 zł.

Statystyka zaludnienia powiatu wykazuje nieznaczną przewagę ludności ruskiej (55%); żydzi są we wszystkich miejscowościach, a to po miasteczkach 27—33% okrągło, po wsiach 1—8%. Liczba analfabetów wykazuje normalny w Galicyi procent 70·5%, autor sądzi jednak, że jest to cyfra przesadzona. Nie zapuszczając się więcej w cyfry statystyczne, zaznaczamy, że są one bardzo obfite i w każdym kierunku wyczerpujące.

Rozglądnijmy się teraz w części historycznej omawianej książki. Układ tej części nie jest szczęśliwym. Przedewszystkiem cały jeden rozdział po tytulem »Osadnictwo« (str. 25—27 i 32—35) należący swą treścią niewątpliwie do działu historycznego, został od niego oderwanym i pomieszczonym w części III (etnograficznej). W tej części powinien był tylko pozostać ustęp zawierający spis nazw charakterystycznych *a)* osób, *b)* niw, lasów, jarów (str. 28—32), który tu zresztą niepotrzebnie przerywa wywody o osadnictwie. Powtórę niewłaściwie umieszczono rozdział VII (rozwój miast: Budzanowa, Janowa, Strusowa, Trembowli) przed rozdziałem VIII (przegląd dziejowy). Powinno być raczej przeciwnie t. j. po ogólnym przeglądzie dziejowym trembowelszczyzny i na jego tle należało rozpatrzyć bliżej dzieje miast. Przy tym układzie, jaki jest, czytając historję Trembowli nie rozumiemy, dlaczego n. p. o słynnem oblężeniu tego miasta w r. 1675 jest tylko jednowierszowa wzmianka, i dopiero kilkadziesiąt stronic dalej (w następnym rozdziale) znajdujemy o niem bliższe szczegóły.

O początkach osadnictwa w tej połaci kraju, które gubią się w pomroce dziejów, dają nam tylko wykopaliska archeologiczne niejasne wskazówki. Znaleziono tu bowiem wyroby szklane pochodzenia fenickiego, groby rzymskie i naczynia celtyckie. Grecy mieli tu założyć swą osadę »Trifulon«. Potem przyszły plemiona słowiańskie, a mianowicie lechickie, zrutenizowane po zagarnięciu ziemi czerwieńskiej przez Włodzimierza Wielkiego. W czasach polskich żywą była kolonizacya tych ziem, wyludnianych nieustannymi napadami, za pomocą osadników z Mazowsza i Wielkopolski. Zbadanie początków osad jest — jak słusznie pisze autor — rzeczą bardzo trudną a często wprost niemożliwą. Słusznie też twierdzi, że zestawienie najdawniejszych wzmianek o nich, może dać czytelnikowi przynajmniej w przybliżeniu wskazówki pewne w tym kierunku. Jednakże *conditio sine qua non*, aby te wzmianki były rzeczywiście najdawniejsze, a pod tym względem zestawienie podane przez autora (str. 32—35) tak wielkie posiada braki, że jest niemal bez żadnej wartości i wprowadza czytelnika na całkiem mylne tory. Przyczyną tego jest, że p. Bayger czerpie dane z drugiej ręki, zamiast sięgnąć do źródeł. I tak proste przeglądnięcie indeksu tomu XII *Aktów grodzkich i ziemskich*, zawierającego zapiski sądowe halickie, przekonałoby go, że szereg miejscowości, których istnieje-

nie stwierdza dopiero w XVI lub nawet XVII wieku, istniała już w połowie wieku XV. Tak na przykład:

Wieś Ruzdwan (u autora r. 1648) występuje już w r. 1465 (Rostwany)<sup>1)</sup>. Wieś Skomroś (u autora r. 1549) w r. 1439 (Skomrochi)<sup>2)</sup>. Wieś Warwarzyńce (u autora r. 1648) w r. 1439<sup>3)</sup>. Wieś Mogilnica (u autora r. 1497) w r. 1467 (Jacobus de Mogylncza)<sup>4)</sup>. Wieś Łoszniów (u autora brak danych) w r. 1439 (Nicolaus Szpargalth de Łosznyow)<sup>5)</sup>. Z dokumentu Władysława Jagielly dla kościoła trembowelskiego z r. 1423, który autorowi jest znanym tylko ze Słownika geograficznego i to pod mylną datą 1425 (str. 32 i str. 197), można się dowiedzieć, że w tymże roku istnieją już miejscowości: Dołhe (u autora r. 1559), Dereniówka (u autora r. 1648), Załawie (u autora r. 1576), Iwanówka (u autora r. 1576)<sup>6)</sup>. Wiadomości jednak z tego źródła należy przyjmować z wielką rezerwą z przyczyn, o których później mówić będziemy. Najdawniejszą wzmiankę o Kobylówłokach (u autora r. 1648), mamy w dokumencie Władysława Jagielly z r. 1391, («Kobylewski»)<sup>7)</sup>. O innych miejscowościach nie mamy tak wczesnych wiadomości, tylko dopiero z XVI w. Mianowicie na podstawie aktów trembowelskich w archiwum bernardyńskim sięgających połowy XVI w. stwierdzić można, że w tymże wieku istnieją następujące wsi: Darachów (r. 1589)<sup>8)</sup>, Hleszczawa (1553)<sup>9)</sup>, Humńska (1588)<sup>10)</sup>, Krowinka (1588)<sup>11)</sup>, Nałuże (1589)<sup>12)</sup>, Ostrowczyk (1588)<sup>13)</sup>, Romanówka (1555)<sup>14)</sup>, Semenów (1588)<sup>15)</sup>, Zaścincze (1556)<sup>16)</sup> — wszystkie u autora mają być późniejszej daty, bądź nie ma ich wcale. To samo odnosi się do wsi Wierzbowca (u autora rok 1648), która według relacji woźnego trembowelskiego Nachuma z Kobylówłoki z dnia 12 października 1577 została przez Tatarów zniszczona, a ludność i karczmarz w niewolę wzięci. Tenże sam los spotkał Zwiniacze i Koszow, tudzież Skomrosz. Wierzbowiec należał wówczas do wojskiego lwowskiego, Marcina Wilczka<sup>17)</sup>. Nazwa wsi Chmielówki (dawniej Wieniawka) miała według tradycji powstać dopiero w bieżącym stuleciu z polecenia rządu austriackiego, który w ten sposób chciał zatrzeć ślad klęski wojsk austr. pod Wieniawką r. 1809. Tymczasem autor znalazł wiadomość, że już przedtem (r. 1765) istniała wieś Chmielówka, należąca do dóbr koronnych. Sprzecznosc tę stara się autor wytłómaczyć, przypuszczając, iż nazwa Chmielówka wzięta zo-

<sup>1)</sup> AGZ XII nr. 4009. <sup>2)</sup> ibid. nr. 580. <sup>3)</sup> ibid. nr. 1903. <sup>4)</sup> ibid. nr. 3615 <sup>5)</sup> ibid. nr. 1903.

<sup>6)</sup> Archiwum bernardyńskie, Castr. Tremb. T. 109. p. 1260. Dereniówka jest tu nazwana Derenowiczy (?), skoro jednak jest powiedziane, że graniczy z Plebanówką, to tylko o niej może być mowa. Załawie występuje także w AGZ. T. XII pod rokiem 1466 (nr. 3289), a Iwanówka pod r. 1469 (nr. 3374).

<sup>7)</sup> Ant. Prochaska: Odzyskanie Trembowli r. 1390. Kwart. histor. R. VIII (1894) str. 645.

<sup>8)</sup> C. Tremb. T. 99 p. 449. <sup>9)</sup> ibid. T. 86 p. 423. <sup>10)</sup> ibid. T. 99 p. 8. <sup>11)</sup> ibid. T. 88 p. 557. <sup>12)</sup> ibid. T. 99 p. 475. <sup>13)</sup> ibid. T. 99 p. 11. <sup>14)</sup> ibid. T. 87 p. 243. <sup>15)</sup> ibid. T. 99 p. 8. <sup>16)</sup> ibid. T. 87 p. 270. <sup>17)</sup> AGZ. X nr. 1885.

stała z takiejże nazwy folwarku do Wieniawki należącego, ale przypuszczenie to nie da się utrzymać, gdyż wieś (a nie folwark) niewątpliwie istniała jako część dóbr starościńskich trembowelskich i to już w wieku XVI (1588)<sup>1)</sup>. Mamy zresztą odpis mandatu króla Stefana Batorego do starosty tremb. Jakóba Pretwicza (z daty: Warszawa 31 grudnia 1579)<sup>2)</sup>, w którym znajduje się ustęp następujący: *„...tulimus decretum... ratione expulsionis de bonis villae Chmielowka in capitaneatu Trembowliensi consistentis per parentem olim fidelitatis tuae cum consensu olim Serenissimi Sigismundi Augusti regis antecessoris nostri concessae, in quibus bonis villam praedictam et colonis (?) in cruda radice locaverit“*. (scil. Jan Chmielowski). Wyrokiem tym przyznał król już poprzednio (w Krakowie) Chmielówkę Janowi Chmielowskiemu, a niniejszym mandatem poleca staroście oddać wieś prawnemu posiadaczowi. Z przytoczonych słów wynikałoby, że Chmielówka została założoną za panowania Zygmunta Augusta (1547—1572).

Przegląd dziejowy (rozdział VIII str. 222—266) rozpada się na trzy części: 1) okres ruski, 2) okres polski, 3) okres porozbiorowy. Cały ten rozdział nie daje pola do krytyki naukowej, gdyż jest kompilacją utworzoną na podstawie dawniejszych prac. Tylko w przedstawieniu ostatniego okresu (porozbiorowego) posługuje się autor po części ustną tradycją (opowiadanie 80-letniego włościanina Piotra Zradowskiego), po części materiałami na miejscu zebranymi. Z dziejów porozbiorowych skreślonym jest dokładniej r. 1809, kiedy to po wkroczeniu Józefa Poniatowskiego do Galicji, zawrzało w cyrkułe brzeżańskim i tarnopolskim, gdzie działał i operacjami wojennymi kierował pułkownik Strzyżowski. Terenem tych operacji był głównie dzisiejszy powiat trembowelski. Tu bowiem w lipcu 1809 pokonał Strzyżowski pod Wieniawką i zmusił do kapitulacji oddział austriacki pod dowództwem Pikinga.

Po pokoju wiedeńskim powiat trembowelski wraz z całym obwodem tarnopolskim dostał się na przeciąg 6 lat pod panowanie Rosji. Obszarem tym pod nazwą »kraju tarnopolskiego« rządził senator de Theyls, który zabrał się do jego organizacyi rozpoczynając od wprowadzenia kalendarza starego stylu. W roku 1815 wraca obwód napowrót w posiadanie Austrii.

Do historyi owego »polskiego roku« (1809) podaje autor bądź w streszczeniu, bądź w całości, w chronologicznym porządku szereg dokumentów przechowanych dzisiaj w magistracie trembowelskim. Są to głównie okólniki i rozporządzenia cyrkułu tarnopolskiego i rządu narodowego, a zawierają rzeczywiście niejedną ciekawą szczegół. Dokumenty te uniknęły wyroku zniszczenia, jaki na nie wydał dekret gubernialny z roku 1835 nakazujący, »aby każdy proboszcz wszystko to, co w czasie polskiego roku 1809 przez najazd nieprzyjacielskich agen-

1) C. Tremb. T. 99 p. 8., T. 134 p. 552 i 1241, T. 2. p. 1302

2) C. Halic. T. 99 p. 105.

tów obwieszczono i intymowane było w protokołach parochialnych, natychmiast zniweczył i o tem do metropolitalnego konsystorza przez dziekanat podał.»

W rozdziale VII (str. 173—221) przedstawił autor rozwój 4 miast znajdujących się w powiecie. Trzy z nich: Budzanów, Janów i Strusów nie odegrały w dziejach naszych ważniejszej roli, a rozwój ich tamowały nieustannie najazdy Tatarów i Turków, które w ogóle wypełniają historję całej tej połaci Rzptej. Budzanów założyła w XVI wieku Katarzyna ze Złotnik Bodzanowska, w późniejszych zaś czasach jest własnością Szczuków, potem Potockich. Szereg wiadomości o tem mieście popiera autor cytatami tego rodzaju: »Akta gr. tr. str....«, a z wyjaśnienia w przypisku na str. 232. dowiadujemy się, że zaczerpnął je z *Liber memorabilium* budzanowskiego kościoła, pamiętnika założonego około r. 1820 przez tamtejszego proboszcza, Kulczyckiego. O ile nam wiadomo akta grodzkie trembowelskie znajdują się tylko w krajowem archiwum (bernardyńskiem) we Lwowie i wypełniają kilkaset tomów, tak, że cytując je nie wystarcza podać stronicy, ale koniecznien i tom. Tak, jak je autor, względnie *Liber memorabilium*, podaje, są bez wartości i usuwają się z pod wszelkiej kontroli.

W całości przytoczył autor przywilej z roku 1705 nadany przez Stanisława Antoniego Szczukę szewcom budzanowskim i przywilej Eustachego Potockiego z r. 1743 dla miasta Budzanowa.

O Janowie przechowało się mało wiadomości. Najstarsza z r. 1497, podająca, że tędy przeszły wojska krzyżackie pod wodzą wielkiego mistrza Jana Tiefena (według Liskego: *Cudzoziemcy w Polsce*).

Miasteczko Strusów powstało w wieku XVI na miejscu dawnej osady Podbohoryszcze<sup>1)</sup> a wzięło swą nazwę od rodziny Strusiów, herbu Korczak. Potem przeszło w posiadanie Potockich i Lanckorońskich. Z dokumentów podaje autor w całości dwa przywileje cechowe z r. 1733 i 1745, nadane przez Franciszka Salezego Potockiego tamtejszym rzemieślnikom.

Trembowla (dawniej Trebowl od terebyty, trzebić) jest jednym z najstarszych grodów, gdyż istniała już w wieku XI, według świadectwa Nestora. Jej dzieje przedstawił p. Bayger wiernie głównie na podstawie prac Czołowskiego, a także prof. Finkla (*Zajazd mieszczanski*) i innych drobniejszych, w nieznacznej zaś tylko części (co do sądownictwa) na podstawie znalezionych na miejscu aktów miejskich. Opis ten nie jest wyczerpującym, nie może zadowolnić wymogów naukowych i nie wytrzymuje porównania n. p. z opisem Kręsa, pióra ks. Sarny. Nie mówiąc już nie o niewyzyskaniu materyałów rękopiśmiennych w archiwum bernardyńskiem, konstatujemy, że nawet dokumenty już drukiem wydane nie zostały zużytkowane. Tak n. p. nie znanym jest autorowi dokument Kazimierza Jagiellończyka z roku 1461, znoszący w Trembowli i innych miastach jarmarki roczne jako

<sup>1)</sup> Istniała już w r. 1439, zob. AGZ. XII, nr. 1903.

szkodliwe dla miasta Lwowa i dochodów mytnych, albo dokument tegoż króla z r. 1472, którym zabrania zaczepiać prawem kupców jadących ze Lwowa do Walachii gdzie indziej, jak w Kamieńcu, Trembowli, Haliczu lub Kołomyi<sup>1)</sup>.

Tylko mimochodem zaznacza autor, że Trembowla jest siedzibą sądu grodzkiego i ziemskiego i nie podaje żadnych bliższych szczegółów, chociaż choćby ze wstępów pióra Liskego do tomów *Aktów grodzkich i ziemskich* dowiedzieć się można w ogólnych zarysach o organizacyi tych sądów przed i po roku 1435, w którym zaczęło obowiązywać na Rusi halickiej prawo polskie. Sąd ziemski, do którego kompetencyi należał powiat trembowelski, miał siedzibę główną w Haliczu, a miał swych komorników w Trembowli i Kołomyi, którzy drobniejsze sprawy sami rozstrzygali. Oprócz tego bardzo często zjeżdżali tu sędzia i podsędek haliccy i odbywali roczki ziemskie<sup>2)</sup>. Później był w Trembowli osobny sędzia ziemski.

Przedstawivszy i objaśnivszy kilkoma przykładami działalność sądów miejskich, pisze p. Bayger tak: »W związku z torturami są także sądy tajne i kapturowe, o których w księgach radzieckich dość często spotykamy wzmianki«. Zdanie to jest w ten sposób umieszczone w trakcie opisu sądów miejskich, że u czytelnika może powstać błędne przekonanie, że te sądy tajne i kapturowe są rodzajem sądów miejskich. Co się tyczy tych tajnych sądów, to bylibyśmy wdzięczni autorowi za podanie bliższych o nich wiadomości, gdyż o sądach z nomenklaturą »tajne«, (może »gajne«?) w Polsce nic nie wiemy. Może być co najwięcej mowa o tajnych inkwizycjach lub tajnych posiedzeniach. Sądy kapturowe nie mają znowuż tak ścisłego związku z torturami, jak to zdaje się mniemać autor, uwiedziony widocznie ich tajemniczą nazwą. Kaptur jest jednoznaczem z konfederacją, a sądy kapturowe czyli konfederacyjne fungowały w czasie bezkrólewia, czuwając nad porządkiem publicznym i niewątpliwie czasami uciekały się do tortur, zwłaszcza dla wymuszenia zeznań od złoczyńców pochodzenia nieszlacheckiego, ale uważać to należy za wypadki wyjątkowe. Kiedy już mowa o tych sądach, zanotujmy tu jeszcze, że aż do bezkrólewia po Janie III Sobieskim włącznie, sprawy wszystkich powiatów dawnej ziemi halickiej sądził trybunał kapturowy mający swą siedzibę wyłącznie w Haliczu, w następnych zaś dwóch bezkrólewjach (1733 i 1763) kadencye kapturowe odbywały się naprzemian raz w Haliczu, drugi raz w Trembowli<sup>3)</sup>.

Ostatni rozdział (IX) książki p. Baygera zawiera niejako regestr pamiątek dziejowych powiatu według miejscowości w alfabetycznym porządku ułożonych. Mamy tu krótkie wzmianki o kościołach, kaplicach, zamkach, ruinach, szańcach, mogiłach, wykopaliskach i t. p., opatrzone tu i ówdzie objaśnieniami historycznemi, rzadziej archeologicznemi,

<sup>1)</sup> AGZ. T. VI, nr. XLIII. <sup>2)</sup> ibd. T. VI, nr. CV.

<sup>2)</sup> Wstęp do AGZ. T. XII.

<sup>3)</sup> C. Hal. T. 234, p. 294—300. — C. Tremb. T. 182, p. 311—316.

całkiem zaś brak objaśnień ze stanowiska sztuki. Że wspomniane uwagi mogły wypaść znacznie dokładniej, będziemy się starali wykazać na kilku przykładach odnoszących się do zabytków miasta Trembowli.

Początek kościoła parafialnego rzym. kat. można śmiało odnieść do wieku XIV (okresu, kiedy ziemie ruskie zostały przyłączone do Polski), gdyż już w r. 1403 występuje pomiędzy świadkami pewnego dokumentu arcybiskupa halickiego, Jakóba, niejaki Mikołaj, *rector ecclesiae de Trebowla*<sup>1)</sup>. Zatem błędem jest twierdzenie autora (str. 291), że kościół i parafię fundował Władysław Jagiello. Natomiast słusznie powtarza autor za p. Czołowskim<sup>2)</sup>, że tenże król wypozażył kościół przywilejem z r. 1423, ale przywilej ten jest podejrzanym co do swej autentyczności. Znany jest — jak dotychczas — jedynie z oblaty w aktach grodzkich trembowelskich (T. 109. p. 1257—1263) i to jako transumpt w późniejszych zatwierdzeniach. Podejrzenie, że przywilej ten z r. 1423 został podrobionym, nasuwa głównie zdanie następujące: „...*donamus villam nostram Plebanovka... per Strenuum Chriczkonem Kirdeiwicz, capitaneum nostrum Trembovliensem... dislimitatam et determinatam*...“ Tymczasem starosta tego nazwiska występuje w zapiskach sądowych dopiero w latach 1449—1464, a więc w kilkanaście lat po śmierci Władysława Jagielly<sup>3)</sup>. Podejrzenie popiera nadto fakt, że kiedy w r. 1578 starano się o zatwierdzenie przywileju, przedłożono Stefanowi Batoremu nie oryginał dokumentu, ale jego wypis z aktów kapitulnych lwowskich, ponadto uderza także brak świadków wystawienia przywileju. Nie chcemy tu wypowiadać stanowczego sądu o autentyczności tegoż, gdyż wymagałoby to dłuższych studyów i wywodów, które przekraczają ramy niniejszego sprawozdania. Dodamy tylko jeszcze, że przywilej powyższy został zatwierdzony przez Stefana Batorego r. 1578 a następnie przez Zygmunta III roku niewiadomo którego, gdyż w cytowanej oblatie widocznie w skutek pomyłki pisarza brak roku (*datum Cracoviae die 5 mensis junii...*), w każdym jednak razie przed r. 1611, gdyż z tego roku pochodzi oblata. Autor dodaje, że owo uposażenie z r. 1423 zostało w dwa lata później jeszcze powiększonym, gdy jednak brak wszelkiej wskazówki, skąd ta wiadomość została zaczerpnięta, przeto usuwa się z pod kontroli. Kościół parafialny przestał istnieć z końcem zeszłego stulecia, a obecnie służy ku temu celowi kościół karmelicki (istnieje od połowy XVII wieku); przypuszczamy, że stało się to drogą inkorporacji, autor jednak tego nie wyjaśnia.

O początkach cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja nie mamy zachowanych wiadomości, gdyż odnośne przywileje królewskie zaginęły w czasie wojny kozackiej w XVII wieku. Dowiadujemy się o tem z dokumentu Jana Kazimierza (z daty: Lwów 10 grudnia 1662<sup>4)</sup>, którym

<sup>1)</sup> AGZ. T. IV, nr VII i VIII.

<sup>2)</sup> Słownik geograficzny T. 12 ustęp »Trembowla« p. 462.

<sup>3)</sup> AGZ. T. XII nr. 2528, 2844, 2908, 3021, 3136, 3154

<sup>4)</sup> Dokument (nieznany autorowi) oblatowany w C. Halic. T. 262, p. 1273—1277. Rok tu błędnie napisany MDXLXII (sic), gdy jednak równocze-

król zatwierdza i odnawia popowi Giełofregowi<sup>1)</sup> Rymbale prawo do popo-  
stwa w Trembowli od antecessorów królów polskich nadane i nadaje  
jemu i jego potomkom prawo palenia gorzałki, sycenia miodu, łowie-  
nia ryb, rębę drzewa w lasach królewskich, odprawiania prazników  
na św. Mikołaja, wreszcie uwalnia go od stacyi, podatków i innych  
opłat. W roku 1752 (11 grudnia w Warszawie) zatwierdza powyższe  
nadanie król August III popowi Mikołajowi Rymbale<sup>2)</sup>.

O synagodze żydowskiej mówi autor (na str. 297), że »jest star-  
szą budowlą niż kościół i według zdania żydów liczy przeszło 300 lat«. Nie wiemy, który kościół autor ma na myśli, ale w każdym razie stwierdzić możemy, że synagoga nie może sobie liczyć więcej niż 238 lat. A to z tego powodu, że dopiero w roku 1661 (20 listopada) ze-  
zwala ją burmistrz i rajcy żydowi trembowelskim »skupić placów pu-  
stych trzy, na których erygować sobie mają bożnicę«, przyczem w ewen-  
tualnych sporach naznaczają sobie wzajem forum przed miejscowym  
starostą<sup>3)</sup>. Przedtem nawet nie było potrzeby budowania synagogi, gdyż  
liczba żydów w tem mieście jest bardzo małą. I tak było :

w roku 1616 gospodarzów 8, komorników 4.

» 1627 » 10, » 4.

Dowiadujemy się o tem z lustracyi z r. 1663<sup>4)</sup>.

Do bardzo ciekawych zabytków należą ruiny dawnego monasteru  
bazylianckiego w Podgórzanach pod Trembowlą, który został zniesiony  
przez rząd austriacki r. 1777. O początkach monasteru nic nie mo-  
żemy powiedzieć, bo najstarszy dokument do niego się odnoszący, to  
jest przywilej Jana Kazimierza pochodzi dopiero z r. 1663, autorowi  
znanym jest z Bielowskiego (*Pamiętki trembowelskie*). Już wtedy kla-  
sztór był zamożnym i cieszył się widocznie opieką królów polskich,  
którzy powyższy przywilej często zatwierdzali i tak : Michał Korybut  
Wiśniowiecki : 26 grudnia 1670, Jan III : 12 grudnia 1684, August II  
1. grudnia 1722, August III : 3 grudnia 1778 — wszyscy w War-  
szawie<sup>5)</sup>. Ponadto Jan Kazimierz przywilejem z 30 listopada 1663  
w Szarogrodzie<sup>6)</sup> daje monasterowi prawo wrębu w lasach królewskich  
starostwa trembowelskiego (po 3 fury drzewa tygodniowo). Gdy starosta  
trembowelski, Łukasz Makowiecki, wbrew immunitetom nakazał mona-  
sterowi oddawać dziesięcinę pszczelną i gwałtownie ją ściagał, na skargę  
wniesioną przed króla, nakazuje Jan III staroście w r. 1679 szanować  
przywileje klasztoru<sup>7)</sup>, co tenże osobnym aktem (z 30 grudnia 1679)

śnie ma to być rok panowania XV, nie ma wątpliwości, że jest to rok 1662.  
Tenże sam dokument mamy w C. Tremb. T. 136 p. 426—428 z datą : Lwów  
4 grudnia MDCLIII roku panowania X (sic), jedna zatem i druga cyfra błę-  
dne, gdyż z końcem roku 1653 był Jan Kazimierz w obozie pod Zwańcem.  
Przyjmujemy wobec tego za dobrą datę pierwszej oblaty.

1) Autor błędnie przy innej sposobności (str 296) nazywa go »O. Elifer«.

2) C. Halic. T. 262, p. 1273—1277.

3) C. Tremb. T. 137, p. 134—135.

4) U autora na str 307 błędnie r. 1664, por. C. Tremb. T. 137, p. 497—503.

5) C. Halic. T. 258, p. 1544—1552. C. Leop. T. 490, p. 2249—2259.

6) C. Halic. T. 155, p. 984—985.

7) C. Leop. T. 439, p. 1159.



zobowiązuje się czynić, przyczem obiecuje, że jeśli do zakonników miał »jakikolwiek pretekst«, tedy szukać będzie sprawiedliwości albo przed forum arcybiskupa lwowskiego, albo królewskim<sup>1)</sup>.

Na tem kończymy sprostowania i uzupełnienia, zaznaczając, że nie ma mowy o wyczerpaniu wszystkiego, gdyż urosłaby z tego osobna książka. Gdyby kto twierdził, że niejednen zarzut nie powinien być podniesionym, gdyż autor jak sam twierdzi we wstępie, zamierzał napisać dzieło popularne, nie zaś naukowe, to w odpowiedzi na to zaznaczamy, że jednak autor nie zdawał sobie jasno sprawy z tego, jakiego rodzaju książkę właściwie chce napisać, gdyż w tym kierunku dzieło nie jest jednolitem. Z charakterem popularnym książki niezgodnem jest naprzykład takie umieszczanie całych szeregów łacińskich nazw skamielin, chrząszczy, mięczaków, roślin bez podania nawet znaczeń polskich, nie mówiąc już nic o objaśnieniach; całych stronice cyfr statystycznych; pomieszczenie w tekście całych dokumentów, rejestru aktów archiwalnych i t. p. — jednym słowem rozmieszczanie surowego materiału, zamiast rzeczy obrobionej, przesłanek, zamiast gotowych wniosków. Z charakterem naukowym znowuż nie da się pogodzić bierne i bezkrytyczne kompilowanie całych rozdziałów z prac innych autorów; powoływanie się na Słownik geograficzny lub Encyklopedyę Orgelbranda, które mogą zawierać nawet dobre informacye, ale nie mają najmniejszej pretensyi do ścisłości naukowej i żadną miarą nie mogą zastąpić źródeł.

Naukową monografię trembowelszczyzny możemy sobie wyobrazić tylko z uwzględnieniem materiału zawartego w 465 tomach<sup>2)</sup> aktów grodzkich i ziemskich trembowelskich w archiwum bernardyńskim, materiału tak bogatego, że na jego podstawie dałoby się skreślić historię każdej wsi, każdego niemal folwarku, każdej rodziny mieszkającej w tej ziemi, a to co najmniej od połowy XVI stulecia. Nie mówimy tego bynajmniej, aby robić p. Baygerowi zarzut, że tego wielkiego materiału nie zużytkował, autor bowiem całkiem trafnie u wstępu swej pracy powołał się na cytata z Kochanowskiego: »Jako kto może...«

ZBIGNIEW PAZDRO.



1) ibid. T 490 p. 2256.

2) W tem: 85 tomów inskrypcyj, 215 relacyj, 71 dekretów, 59 fascykułów kopij, wszystkie grodzkie, gdyż ziemskich zachowało się tylko 8 tomów. Ponadto plik luźnych aktów sądowych miejskich.



# PRZEGLĄD

## literatury historyi powszechnej

---

Historya najnowsza <sup>1)</sup>.

*Forschungen zur brandenburgischen und preussischen Geschichte*, T. X, str. VIII+619 (Leipzig, Duncker & Humblot, 1898).

Wydawnictwo niniejsze, subwencyonowane od rządu pruskiego z funduszków *Acta Borussica*, stanowi obecnie organ pomocniczy tej publikacyi, prowadzonej przez Akademię berlińską i odtąd, obok incydentalnego uwzględnienia wcześniejszych epok, głównie będzie miało na celu, uzupełniając *Acta Borussica*, ogłaszanie przyczynków źródłowych do dziejów wewnętrznych Prus w XVIII wieku. — Z rzeczy, zawartych w obecnym tomie, wyjmujemy w porządku chronologicznym niektóre bliżej nas obchodzące.

Schiemann ogłasza nieznane listy Wielkiego Elektora do szwagra, księcia Jakóba kurlandzkiego, i siostry, księżny Ludwiki Karoliny, z lat 1645—1670. Jakiś czas na wszystkie strony oglądał się młody elektor za stosownym małżonkiem dla starszej siostry; przez chwilę myślał wyswatać ją za Władysława IV; w końcu kontentował się Kurlandczykiem (paźdz. 1645). Zaraz jednak po ślubie wynikły między szwagrami zatargi natury finansowej: oszczędny elektor nie spieszył się z wypłaceniem posagu siostrze, wynajdywał rozmaite «kwe-

---

<sup>1)</sup> Przegląd literatury historyi powszechnej w w. XVI i XVII podamy w następnym roczniku. (Przyp. Red.)

stye» prawne, które posyłał dla zbadania *auff universiteten*: zaś Kurlandczyk, nie ciekawy uczonych uniwersyteckich opinij, niecierpliwił się i upominał o gotówkę. Załagodził nareszcie te swary elektor; już w marcu 1648, w najlepszej ze szwagrem komitywie, probuje użyć jego wpływu dla pogodzenia Rzpltej ze Szwecyą. W sierpniu t. r. zwraca się do niego z nagłą prośbą, aby przez dysydentów polskich wpłynął na możliwe opóźnienie elekcyi, *biss ich hinauss kome*; tymczasem posyła Radziwiłła (Bogusława) do Warszawy; myśli posłać do Rzpltej 4.000 ludzi *damit wir besseren nachdruck geben kennen, und das erlangen, welches wir begeren*. Do pisma elektorskiego, d. d. 29 stycz. 1652, dołączone, dla wiadomości ks. Jakóba, ważne doniesienie ze Sztokholmu, d. d. 20 grud. 1651, o známym projekcie francuskim porozumienia między Szwecyą a Polską kosztem Brandenburgii, potwierdzające zupełną inklinację królowej Krystyny i Stanów dla tego »ekspedyentu«, nawet bez odszkodowania elektora w Bremie. W piśmie elektora do siostry, paźdz. 1669, jest ciekawy ustęp, gdzie on upomina się, aby odwołała z Francyi bawiącego tam wtedy pierwotnego syna Fryderyka-Kazimierza, gdyż objawia podobno skłonność do katolicyzmu. W piśmie Nr. 16, str. 333, należy czytać »Pososzkin«.

Schroetter ogłasza obszerną i cenną pracę: *Schlesische Wolleindustria im XVIII Jhd.* Rzecz, przeznaczona pierwotnie dla *Acta Bor.*, wobec przeciążenia tamtego wydawnictwa, ukazuje się tutaj partjami. Obecna część pierwsza dochodzi do 1763 r. Jestto poszukiwanie analogiczne do znanej monografii Schmollera o jedwabnictwie pruskiem, lecz oczywiście, już ze względu na sam przedmiot, dużo więcej interesujące. Wykład, nadzwyczaj przejrzysty, zwięzły i ścisły, rozpoczyna się od czasów austriackich, formalnie od 1700 r. Przydana jednak z wrocławskiego arch. miejskiego nader ciekawa *Tuchmacherordnung* z 1662 r. z artykułami dodatkowymi z 1669 r. Za rządów austriackich, jeszcze na mocy mandatu celnego 1739, polskie surowe sukna i pospolitsza wełna wchodziły do Śląska całkiem bez cła, lepsza wełna i sukna apretowane, obłożone niską opłatą wchodową; tranzyt wogóle był wolny. Zmieniły się z gruntu stosunki po zabiorze Śląska przez Prusy w 1740 r. Zaczęła się niebawem zacięta wojna celna z Austryą i Saksonią, i, rzecz prosta, odbić się musiała niekorzystnie na handlu polskim. Tranzyto wełny polskiej do Saksonii obłożono opłatą 3 talarów od kamienia t. j. około 60%. Ocenieć łatwo, jak dotkliwym był ten cios dla handlu polskiego: wszak jedyna droga z Rzpltej na lipską *Messe* szła przez Śląsk pruski. — Nie będziemy wchodzić zresztą w szczegóły doskonałej pracy Schroettera. Jest to piękne *specimen* całego szeregu szacownych prac do historyi ekonomicznej Prus i Niemiec, zwłaszcza w zakresie XVIII wieku, powstałych głównie dzięki dzielnej inicjatywie i zdumiewającej własnej pracy Schmollera. Ubolewać należy, że nie mamy ani jednej tego rodzaju solidnej monografii w odpowiedniej dziedzinie stosunków polskich. Można by sądzić, że wprost unikane są te przedmioty arcyważne, ku którym przecie tak silnie ciąży ostatnimi czasy historyografia Zachodu,

i które w rzeczy samej zasługują na najbaczniejszą uwagę. Spotkaliśmy się niezbyt dawno z monografią Ordegi *Die Gewerbepolitik Russlands von Peter I bis Katharina II.* (Tübing. 1885); czemuż stosowny dział rzeczy polskich ujawnia pustkę niemal absolutną? Że materiałów nie brak, — to dowodnie wykazał Korzon; lecz jego rozległe badania powinny były stanowić dopiero punkt wyjścia dla całego szeregu poszukiwań monograficznych. Niestety, nie jakoś o tem nie słysząc.

Hintze, obecnie wydawca naczelný niniejszych *Forschungen*, daje nowy i nauczający przyczynek do »Polityki agrarnej Fryderyka Wielkiego«. Chodzi o sprawę niezwykle ciekawą: o pierwszą próbę Fryderyka w celu naprawy stosunków poddańczych włościanina pruskiego. Wiadomo, że król w instrukcyi dla Dyrektoryum Generalnego z r. 1748 zalecił uregulować stosunki pańszczyźniane w ten sposób, aby ograniczyć pańszczyznę do 2, 3, najdalej 4 dni w tygodniu. Nie znamy jeszcze dokładnego tekstu rzeczonyj instrukcyi, która ogłoszona będzie w jednym z najbliższych tomów *Acta Bor.*, ale wyrażone w niej życzenie królewskie jest jasne. Stanowiła też ona od dawna ulubiony temat do hymnów pochwalnych na cześć monarchii i społeczności pruskiej wogóle, zaś ojcowskiej troskliwości Fryderyka w szczególności. Obecnie możemy przyjrzeć się bliżej całej tej sprawie. Możemy mianowicie, dzięki dokumentom ogłoszonym przez Hintzego, rozejrzeć się w samem »wykonaniu« inicjatywy królewskiej. Zaś, kiedy o pięknej inicjatywie dotychczas szeroko się rozpisywano, — natomiast o wykonaniu t. j. rzeczy ostatecznie najważniejszej, było zupełnie głucho. Okazuje się tedy, że skutkiem owej instrukcyi królewskiej, Dyrektoryum berlińskie zarządziło przez Kamery prowincjonalne szczegółową ankietę o stosunkach pańszczyźnianych w oddzielnych częściach monarchii. Ale zaledwo Kamery i landraci rozpoczęli pierwsze przedwstępne dopiero kroki, natychmiast zewsząd, z najgwałtowniejszym protestem, wystąpiło, jak jeden mąż, obywatelstwo pruskie. Wystąpiło mianowicie sposobem tak stanowczym i śmiałym, odezwało się językiem tak wyraźnym, od jakiego już miał czas odwyknąć tron pruski, odkąd przez Fryderyka-Wilhelma utrwalony został jako *rocher de bronze*. W *Vorstellung der Churmärkischen Ritterschaft*, d. d. 12. listop. 1748, skierowanem wprost do Dyrektoryum berlińskiego, założono formalny protest przeciw tykaniu stosunków pańszczyźnianych, powoływano się na reces sejmowy 1653, na asekuracyę praw z 1717 r., zapowiadano, że pokrzywdzona w swoich prawach pańszczyźnianych szlachta nie mogła by nadal utrzymywać swoich synów w służbie królewskiej, upominano się wreszcie o wyraźną »deklaracyę« królewską, że rozpoczęta ankietą *zu keiner Wirklichkeit gebracht werden solle*. Jeszcze mocniejsze brzmienie ma memoriał, złożony w tej sprawie przez stany pomerańskie, d. d. 24 maja 1751 r. Oświadczone tutaj, że zamierzane zmiany są *höchst gefährlich und schädlich, ja ganz unmöglich*, że doprowadziłyby do zupełnej ruiny wszystką szlachtę »i jej synów, będących w służbie W. K. M.,« że nieograniczone prawo pańszczyźniane egzystuje tak dawno »jak istnieje Pomerania«, że chłop nie zasługuje na żadne względy,

że *entweder aus Übermuth und Bosheit, oder um von der Enrolirung und Soldatendienst frei zu bleiben* ucieka do Polski, że zimą nic nie robi, że latem próżnuje, nie daje się napędzić do pracy, wysypia się w polu, miewa zwykle łajdackie żony; w ostatecznym wniosku uczyniona kapitalna propozycja, że jeśli chłop ma odbywać pańszczyznę tylko przez 3 dni zamiast 6, powinien tytułem odszkodowania płacić właścicielowi po 4 gr. za każdą wypadającą dobę, czyli 24 talarów rocznie, obok 14 tal. kontrybucyi i opłaty furazowej — co oczywiście dla poddanego było niepodobieństwem. Ale niedość na tem. Do powyższego memoryału było dołączone pismo Podewilsa i Coccejego, gdzie ci dwaj najwplywowsi wówczas ministrowie najzupełniej solidaryzowali się z poglądami szlachty pomerańskiej i radzili zaniechać szkodliwej i niebezpiecznej reformy. Przychylił się do tej opinii niezwłocznie król i rozkazem gabinetowym d. d. 21 paźdz. 1751 zlecił rzecz odłożyć *ad acta*. Na tem cała sprawa się skończyła. Dodać należy, że w domenach królewskich, gdzie zresztą i dotychczas przeważnie nie było codziennej pańszczyzny, została ona istotnie w ciągu 1754 r. uregulowana do 2—4 dni w tygodniu. Jak długo wszakże przetrwał i ten porządek — nie pewnego nie wiadomo. Hintze gotów przypuszczać, że rzeczy w tym stanie pozostały i nadal. Ale istniejące pozytywne oświadczenie ministra Blumenthala z r. 1774, gdzie najwyraźniej stwierdza, że próby reformy stosunków pańszczyznianych, zarówno w dobrach prywatnych, jakoteż w domenach, podjęte przez ostatnią wojnę, skutkiem oporu szlachty i obawy spadku dochodów w domenach, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Násuwa się tedy przypuszczenie, że czasu wojny siedmioletnej nawet w dobrach rządowych wszystko powróciło do dawnego stanu rzeczy. Sam Hintze zresztą przyznaje, że ta pozytywna wiadomość z r. 1774 zmusza *zur Vorsicht in der Bewerthung jener früheren Reform*. Co się tyczy wogóle samej niefortunnej inicjatywy Fryderykowej w tej sprawie, trafnie sprowadza ją Hintze do pobudek ściśle realistycznych. Królowi chodziło o *Peuplirung*, chodziło mu o »konserwację« chłopą jako rekruta; a że z drugiej strony mu chodziło o »konserwację« szlachcica jako oficera, więc łatwo ze swojej myśli skwitował. Co do samej humanitarnej, społecznej i prawnej strony rzeczy, również trafnie stwierdza Hintze, że w gruncie rzeczy *Standpunkt* (króla) *doch nicht all zu weit abwich von der Auffassung formaler Juristen vom Schlage Coccejis oder der ständischen Remonstranten*. — Zatrzymaliśmy się z rozmysłu nad tym przedmiotem, pozornie małym, lecz w istocie pierwszorzędnej wagi: mamy tutaj należycie wyjaśniony jeden więcej składnik legendy o Wielkim Fryderyku.

*Archiv kniazia F. A. Kurakina* T. I—VII (Petersburg, 1890—1898).

Mieliśmy już sposobność niejednokrotnie na tem miejscu — podkreślając za każdym razem ze szczególnym naciskiem, z głębokim żalem i niepokojem, oplakaną, letargiczną ospałość polskiej pracy edytorskiej i krytycznej na tem właśnie polu, gdzie najwięcej jest pożądana dla sprostowania i zrównoważenia coraz rosnącego ogromu obcych zdo-

byczy naukowych, — wskazać i uwydatnić iście gorączkową działalność, rozwijaną ostatnimi czasy w Rosyi, zarówno przez pojedynczych badaczy, jakoteż przez instytucje naukowe, a nawet czysto rządowe, w dziedzinie publikacji źródeł najpierwszej wagi do dziejów nowożytnych i najnowszych. Wydawnictwa Semiowskiego, Barteniewa, Dubrowina, Szyldera, Martensa, Traczewskiego, Tatiszczewa, i tylu innych, wydawnictwa Towarzystw historycznych w Petersburgu i Moskwie, wreszcie wydawnictwa historyczne kancelaryi osobistej cesarskiej (bardzo ważne zwłaszcza do okresu Aleksandra I i Mikołaja I), ministerystw spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, oświaty, Sztabu Generalnego, Rady państwa, Senatu i nawet Synodu, mnożą się z dniem każdym, ogarniając w przeważnej części, niemal wyłącznie, dzieje XVIII i XIX wieku. Ale nie dość na tem. Niezależnie od wskazanych usiłowań, podejmowanych na tak rozległą skalę, znajdują się tam jeszcze ludzie, stojący zgoła po za nauką, którzy atoli, w dobrze zrozumianym interesie publicznym, czy bodaj dla dobrze zrozumianej ambicji osobistej i rodowej, — co w niczem ich zasługi nie zmniejsza, — na własną rękę, własnem staraniem i niemałym własnym nakładem, przyczyniają się niepospolicie do owych usiłowań. W taki to sposób, w nader krótkim czasie, w przeciągu ostatnich lat dwudziestu, powstał imponujący 40-tomowy zbiór *Archivum ks. Woroncowa*, zawierający już kilka tysięcy dokumentów pierwszorzędного znaczenia. W taki sam sposób, na wzór wydawnictwa Woroncowskiego, powstało przed kilku laty zapowiadające się niemniej świetnie *Archivum ks. Kurakina*, z którego obfitej zawartości jak najzwęższej tylko możemy tutaj zdać sprawę.

Pierwsze cztery tomy (1890—92) wydane zostały bardzo starannie pod redakcją Semiowskiego, który jako autor nader cennych i śmiałych monografii źródłowych do stosunków wewnętrznych Rosyi w XVII i XVIII wieku, jakoteż w charakterze długoletniego kierownika *Ruskoj Stariny*, niespożyte położył zasługi. Znajdujemy tutaj początek arcyważnych *Papierów Borysa Iwanowicza Kurakina 1676—1724* wydawanych w dalszym ciągu w t. V (1893), VI (1896) i VII (1898) już po śmierci Semiowskiego przez Smołjaninowa, w tempie co prawda znacznie wolniejszym, i sposobem dosyć nieporządnym, wskazującym wyraźnie brak pierwotnej umiejętnej ręki edytorskiej. Wogóle, główną wadę edycji rzeczonych *Papierów* stanowi nieporządek właściwego chronologicznego i rzeczowego ich układu.

B. J. Kurakin jestto jeden z najwybitniejszych działaczy politycznych epoki Piotra Wielkiego. Przyjaciół młodości i powiernik cara, był zarazem najbliższym jego powinowatym, bo szwagrem, — rzecz dość zwyczajna w owym czasie, kiedy jeszcze carowie brali żony z wielkich rodów bojarских. Car i sługa poślubili dwie siostry rodzone, Eudoksyę i Ksenię Łopuchinówny. Młodszy o cztery lata od Piotra, Kurakin o dwa lata go przeżył i całe prawie życie strawił na jego służbie. Dużych zdolności wrodzonych, cheiwy wiedzy, zapalony do zachodnich »nowości«, znacznie przewyższający ukształceniem innych bojarów, został głównym przedstawicielem dyplomatycznym Piotra na Zachodzie. Oczywiście było to ukształcenie, wedle pojęć dzisiejszych

zapełnie niewystarczające, ogłada czysto powierzchowna, — co wszakże w niczem nie przeszkadzało improwizowanemu dyplomacie wywiązywać się z niepospolitym sprytem z poleceń carskich i radzić sobie doskonale z gładszymi od siebie dyplomatami Rzymu, Paryża albo Londynu.

Pierwsza misya zagraniczna Kurakina datuje się z r. 1707 i dotyczy bezpośrednio spraw polskich. Było to nazajutrz po abdykacyi przymusowej Augusta, a w przededniu uchwalonego pod carskim naciskiem bezkrólewia. Czy Piotr istotnie w owej chwili krytycznej przemysliwał o koronie polskiej dla syna Aleksego, nie jest dostatecznie wyjaśnionem. Tyle pewna w każdym razie, że za wszelką cenę, choćby przez wysunięcie Jakóba Sobieskiego, dobijał się zwalczenia elekeji Stanisława. W początku stycznia zgromadzona we Lwowie rada konfederacka przygotowywała, pod okiem carskiem, przysłyż sejm i uchwałę o bezkrólewiu. Jednocześnie wyprawiał Piotr Kurakina do Rzymu, dla przeszkodzenia w stolicy apostolskiej, uznaniu Leszczyńskiego. Instrukcyja carska dla Kurakina, d. d. w Żółkwi, 18/29 stycznia 1707 (ogłoszona, sposobem nader niesystematycznym, dopiero w T. II), jest ze wszechmiar znamienna. Zaznacza tu Piotr z naciskiem swoją przyjaźń dla kościoła katolickiego, zaś w szczególności dla zakonu OO. Jezuitów, zapewnia zupełną łatwość stawiania kościołów i klasztorów katolickich w swoim państwie, nie wyłączając miasta stołecznego Moskwy, gdzie pozwala na klasztor Kapucynów i szkoły jezuickie (§. 4). W piśmie odręcznem do papieża Klemensa XI, gdzie podpisuje się »Waszego Archierejstwa skłonnyj prijatel«, tym samym życzliwym uczuciom wymowny daje wyraz. Otrzymał nadto Kurakin na drogę prywatne listy polecające do kardynałów Paulucciego i Spady. Cała ta misya, popierana z taką żywością, pośród tylu bliższych zaprzątnień i kłopotów, zdaje się raczej przemawiać na rzecz trzymanej w odwodzie kandydatury Aleksego.

Ale nie możemy zapaść się tak daleko. Zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do podania suchego przynajmniej rejestru ciekawych *Papierów* Kurakinowych. W T. I znajdujemy jego »Autobiografię«, obejmującą lata 1676—1710, niezmiernie charakterystyczną dla człowieka i kraju, znaną zresztą już dawniej z kopii, ogł. w *Kij. Star.* 1884, obecnie poprawnie wydaną z oryginału. Dalej idzie jego »Dziennik« z lat 1705—1708, zanadto treściwy; »Historya o carze Piotrze i bliskich mu ludziach«, niestety ułamkowa; i »Zapiski o wojnie szwedzkiej« z lat 1700—1710, mieszczące ważne ustępy do rzeczy polskich pod latami 1707 i 1708. Osobna »Zapiska o wojnie i pokoju«, którą zapewne odnieść wypada do krytycznego r. 1720, nacechowana jest nadzwyczajną podejrzliwością względem Augusta, — co się dostatecznie tłumaczy przez wyjaśnienia, dane przez nas na tem miejscu do utajonych powikłań tego roku. Wreszcie najcenniejszą zawartość T. I stanowi korespondencyja polityczna Kurakina z zagranicy z kanclerzem Gołowkinem, wicekanclerzem ks. Menszykowem, wreszcie z samym carem (interesujące listy carskie z 1724 r. w sprawie projektowanego małżeństwa carówny z Ludwikiem XV; tutaj tkwi początek późniejszych sympatyj francu-

skich Elżbiety Piotrówny, które tak niezwykłym sposobem miały ułatwić powołanie La Chétardiego w Petersburgu Briogliego w Warszawie). T. II zapełniają głównie »Protokoły poselstw« Kurakina, zachowane niestety dopiero od r. 1709; brak zatem protokołów jego misji rzymskiej, której szczegółów wypada szukać w autobiografii, dzienniku i korespondencji. Winniśmy bowiem nadmienić, że po dwuletnim pobycie u Klemensa XI, Kurakin w 1709 r., przeniesiony został na ambasadę hanowerską, a stąd do Londynu przy królowej Annie; 1711 r., równocześnie mianowany przy Stanach Generalnych w Hadze; 1712 wyprawiony do Paryża, gdzie zmarł w 1727 r. We wszystkich doniosłych negocyacyach dyplomatycznych rosyjskich w tym okresie, dotyczących przeważnie spraw szwedzkich i polskich, brał udział bezpośredni i pierwszorzędny. To też pierwszorzędne świadectwo stanowi ogłoszona obecnie obfita jego korespondencya polityczna. Tej korespondencji znajdujemy w t. III część ogólną od 1712—1723 r., w t. IV uzupełnienia szczegółowe za 1711, 1712 r. i w t. VII za 1713 r. Na wyróżnienie zasługują ogłoszone w najnowszym tomie VII depesze Kurakina z Hagi i Utrechtu, od marca do maja 1713 r., zawierające ciekawe przyczynki do rokowań kongresowych utrechekich. Prócz tego, w t. III—V został ogłoszony p. t. »Dyplomatyczne memoiry«, bardzo obszerny, z dnia na dzień spisywany, własnoręczny dziennik polityczny Kurakina, biegnący bez przerwy od 1708—1713 r., źródło pod każdym względem cenne i nauczające.

Niezależnie od wyliczonej seryi dokumentów z epoki Piotra, od t. VI rozpoczęło wydawnictwo spuścizny po Aleksandrze Bazylewiczu Kurakinie, która ze względu na osobę autora powinna zawrzeć rzeczy jeszcze ważniejsze od tamtej pierwszej seryi. A. B. Kurakin, przyjaciel W. księcia Pawła, włączany jeszcze w najzawilsze, najciemniejsze dotychczas, sprawy dworskie i polityczne za rządów Katarzyny pomiędzy wyniesieniem Potemkina a upadkiem Panina, i wtrącony w niełaskę razem z W. księciem; potem, z chwilą objęcia rządów przez cesarza Pawła, wyniesiony natychmiast do najwyższych godności, mianowany wicekanclerzem; później jeszcze, po nagłej śmierci Pawła, wybrany przez Aleksandra I dla uporządkowania pozostałych po zmarłym papierów politycznych; wreszcie, w chwili niezmiernie krytycznej i ważnej, wysłany do Paryża na ambasadora rosyjskiego przy Napoleonie, gdzie trzymany do ostatniej godziny wypowiedzenia »drugiej wojny polskiej« w 1812 r.: taki człowiek i działacz niewątpliwie ma bardzo wiele do powiedzenia o dziejach politycznych, nie tylko rosyjskich, ale powszechnych. Tym razem wszakże wydawcy, uświadomiwszy sobie zapewne całą niewłaściwość nieporządanej metody układu, stosowanej przy ogłoszeniu poprzednich dokumentów, wpadli, niestety, w przeciwną krańcowość i na ciężką próbę wystawiają cierpliwość czytelnika. Zaczęli mianowicie od ogłoszenia w porządku chronologicznym korespondencji A. B. Kurakina od czasów najmłodszych, kiedy bawił za granicą dla edukacji. Otrzymujemy tedy w t. VI prywatną jego korespondencyę podróżną ze wszystkich stolic Europy, głównie z Paryża, 1770—1772 r., a w t. VII (str. X + 516) dalszy ciąg tejże do 1775 r. Są to rzeczy wcale zajmujące pod



względem obyczajowym; jest interesująca dla charakterystyki W. księcia korespondencya z Pawłem (nr. 1129, 1139, 1160); jest ciekawy list Diderota z Petersburga, 1773 r. (1148), świadczący o zupełnem oczarowaniu filozofa przez Katarzynę; ciekawy list Kurakina do Salderna, z Berlina, 7 maja 1773 (1171), malujący zabawnie spotkanie z podupadłym Karolem Radziwiłłem w pałacu Fryderyka II; są ciekawe listy Panina, Rumiancowa i in.: aleć zawsze to jeszcze nie z tego, czego mieliśmy prawo oczekiwać, i co niezawodnie z późniejszych papierów Kurakina ukaże się — bodaj najrychlej — w dalszych tomach Archiwum. Zwłaszcza, oczywiście, spragnieni jesteśmy przyczynków do misyi jego paryskiej 1808—1812 r. Dotychczas jest ona znana z jednego głównie i skąpego źródła: z ogł. w t. XXI *Sbornika* doniesień Kurakina do Aleksandra z 1811 i 1812 — a jednak już z tych niewielu doniesień tryska tyle światła na sprawę utajoną a główną, prowadzącą do nieuniknionej walki niedawnych sprzymierzeńców tyłczyckich, na sprawę polską. Sądzymy, że wydawcy *Archiwum ks. Kurakina* mogliby śmiało a nawet powinni, w interesie nauki, niezależnie od kontynuacyi wątką chronologicznego ogłaszanych papierów prywatnych, przystąpić bez zwłoki do wydania wszystkich dokumentów, odnoszących się do poselstwa paryskiego 1808—1812 roku.

*Rospis soroka kniham Archiwa kniazia Woroncowa* (Moskwa, 1898) 8°, 240 str.

Wypadło nam powyżej, z powodu nowego wydawnictwa Kurakinowskiego, napomknąć o dawniejszym a rozleglejszym pierwowzorze. Ogłoszony świeżo w osobnej książce indeks szczegółowy do pierwszych czterdziestu tomów Archiwum ks. Woroncowa daje nam okazję uwydatnić pokrótce główne przyczynki, zawarte w tem ostatniem.

Naogół te przyczynki podzielić można na pięć wielkich działów, stosownie do pięciu reprezentantów rodziny Woronców, których spuścizna polityczna została tutaj z kolei ogłoszona. 1. Archiwum Michała Hilaryonowicza W-a (ur. 1714, um. 1767) dotyczy głównie panowania Elżbiety Piotrówny Nr. 1—217, po części Piotra III, 218—224 i Katarzyny II, 225—356. Zwracamy uwagę, że wskazane liczby porządkowe niniejszego indeksu oznaczają odpowiednie serye dokumentów, rozrzucone po rozmaitych tomach, pod właściwemi numerami w indeksie wskazanych; zaś każda serya z osobna obejmuje cały szereg dokumentów, stanowiących jedną całość (n. p. listów, adresowanych do lub od jednej osoby). 2. Papiery Romana Hilaryonowicza W-a (ur. 1707, um. 1783), odnoszą się wyłącznie do panowania Katarzyny II, Nr. 356—365; są to zresztą rzeczy mniejszej wagi. — Tem ważniejsze jest 3. Archiwum Aleksandra Romanowicza W-a (ur. 1741, um. 1805), obejmujące, w nr. 366—624, dokumenty do okresu rządów Katarzyny II, Pawła I i Aleksandra I; wyróżnimy tu choćby tylko listy Stanisława Augusta do W-a z 1764 i 1765 r. (w t. XXVIII), 45 listów Aleksandra I, z 1801—1804 r., listy Nowosilcowa z 1802—1805 r. i t. d. — Jeszcze ważniejsze od poprzedniego jest 4. Archiwum Semiona Romanowicza W-a (ur. 1744, um. 1832), odnoszące się do tego samego okresu, co papiery jego starszego brata, nr. 625—792; wyróżnimy zno-



wuż dla przykładu 37 listów Katarzyny z 1770—1796 r., 33 listów Pawła z 1795—1800 r., 23 listów Aleksandra I z 1797—1806 r. Szczególnie dla nas są interesujące w tym dziale depesze ks. Adama Czartoryskiego, jako rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, do S. R. Woroncowa, posługującego wtedy w Londynie, w liczbie 44 sztuk, za lata 1803—1807 (w t. XV), uzupełnione przez 31 doniesień W-a do Czartoryskiego 1803—1806 r. (w t. XI i XV). — 5. Archiwum Michała Semionowicza Woroncowa (ur. 1782, um. 1856), dotyczy w małej części panowania Aleksandra I, głównie zaś oświetla tak mało jeszcze znane rządy Mikołaja I, nr. 793—912. Wyróżnimy tutaj: listy Benckendorfa, naczelnika policyi tajnej, 182 sztuk, 1803—1843 r. (w t. XXXV); Capo d' Istryi, z 1815—1829 r. (w t. XXXVII); Nesselrodego, 1816—1856 (w t. XL); Kiesielewa, 1823—1856 r. (w t. XXXVII); Buteniewa, posła w Konstantynopolu i Rzymie, bardzo ważne do przesilenia wschodniego 1840 r. oraz zatargów kościelnych (w t. XXXIX).

Co się tycze samego indeksu, sporządzony został przez głównego redaktora tego Archiwum, Barteniewa z dostateczną praktycznością i ścisłością. Powiedzmy jednak nawiasem, że p. Barteniew, niewątpliwie jeden z najlepszych znawców historii rosyjskiej XVIII wieku, przy edycji *Archiwum Woronców* i w tej nawet właściwej sobie dziedzinie zbyt często przez pośpiech popadł w grube błędy edytorskie (zwłaszcza mnóstwo dat pomyłonych); zaś już przy ogłoszeniu tyłu tak ważnych dokumentów do mniej znanych sobie rzeczy bieżącego stulecia, zaniedbał najniezbędniejszej pracy krytycznej i uzupełniającej, którą za niego musi wykonywać czytelnik. — Obok wskazanego doskonałego indeksu rzeczowego, znajduje się drugi alfabetyczny indeks osób, niedosć pełny a stąd nieraz zawodny.

*Sbornik wojenno-istoriczeskich materyałow* T. I—X (Petersburg, 1892—1898).

Przy sztabie głównym w Petersburgu istnieje obszerne archiwum wojskowe, zawierające znaczną ilość dokumentów najpierwszej wagi dla dziejów XVIII i XIX wieku, i to nie tylko Rosyi, lecz oraz krajów ościennych, a nawet odleglejszych państw Europy zachodniej, o ile tam docierały armie rosyjskie, zwłaszcza za Pawła I i Aleksandra I. Są tutaj w szczególności nieoszacowane materyały do rzeczy polskich, a mianowicie: do wojny szwedzkiej za Augusta II, oblężenie Gdańska w 1734 r., konfederacyi dzikowskiej, konfederacyi barskiej, kampanii targowickiej 1792 i Kościuszkowskiej 1794 r., t. zw. »pierwszej kampanii polskiej« Napoleona w 1806—1807 r., kampanii galicyjskiej 1809 r., wyprawy do Moskwy 1812 r., i dalszych walk w Niemczech i Francyi 1813—1814 r., z udziałem resztek wojsk Księstwa Warszawskiego, wreszcie wojny rewolucyjnej 1830/1 r.; jak również do »pokojowych« okresów przemarszów i okupacyi za Augustów i Stanisława Augusta, i do interesującej doby organizacyi »korpusu litewskiego« za Aleksandra I, oraz bądź rozbrojenia, bądź też skierowania na Kaukaz szczątków armii kongresowej za Mikołaja I. (Zwracamy przy tej okazji uwagę na arcyważny drukowany *Katalog Wojenno Uczonoho Archiwa Gławnaho Sztaba*, zwłaszcza na zeszyty I—III, 1886—1890 r.). Owoż, przy petersburskim Sztabie Głównym funkcjonuje stale t. zw.

Komitet naukowo - wojskowy, dotychczas bardzo mało czynny, obecnie jednak liczący w swoim gronie oficerów wyższych stopni, posiadających poniekąd niepospolite kwalifikacje do badań historycznych, którzy też, idąc za przykładem sztabów berlińskiego i paryskiego, przedsięwzięli wyzyskać obfite zasoby swego Archiwum dla celów naukowo-wojskowych. W ten sposób, w nader krótkim czasie, powstało obszerne i ważne wydawnictwo, wymienione w nagłówku.

T. I. wydany pod redakcją generał-majora Masłowskiego, znanego autora wyczerpujących kilkutomowych badań historyczno-wojskowych nad wojną siedmioletnią (zajmujących z niejednego względu i dla stosunków sasko-polskich, 3 t., przekład niemiecki, 1893) zawiera dokumenty do wojny szwedzkiej, 1705—1708, czerpane, oprócz Archiwum sztabu, także z moskiewskiego Archiwum Państwowego, a mianowicie z »Papierów gabinetowych Piotra I«. Obchodzą nas te rzeczy, chociażby ze względu na polsko-litewski teatr wojny w 1707 i 1708 r. Wszędzie tutaj, w stopniu dotychczas niedocenionym, ujawnia się kierowniczy wpływ Menszykowa, nawet w przytomności cara. Znajduje ostateczne potwierdzenie hipoteza Carlssona, że Karol, według pierwotnego swego planu, nie zamierzał bynajmniej iść na Moskwę, lecz uderzyć do Ingryi, tam złączyć się z Löwenhauptem i obłedz Psków, że dopiero w ostatniej chwili myśl odmienił i chwycił się zgubnego planu, który go zaprowadził do Połtawy. Ciekawe są dokumenty, dotyczące reform wojskowo-administracyjnych Piotra. Sądzimy przecie, że doniosłość realną tych reform przecenia wydawca: za prawdziwego organizatora potęgi militarnej rosyjskiej uważamy Münnicha, generała polskiej służby, wykurzonego z polskich szeregów, które on miał i chciał zreorganizować, przez ślepą prywatę polskich i saskich dygnitarzy *quasi* wojskowych. T. II, zawiera właśnie rozkazy i relacje Münnicha, już naczelnego wodza rosyjskiego, z 1739 r., t. j. ze zwycięskiej kampanii stawiczańskiej przeciw Turkom. — T. III, wydany pod redakcją akademika generała Dubrowina, dzisiaj jednego z najgruntowniejszych i najprzenikliwszych znawców dziejów rosyjskich w XVIII i XIX wieku, mieści *varia* z czasów Anny Iwanówny i Katarzyny II. Wyróżniamy dziennik feldmarszałka Lacy o operacjach 1733—1737 r., bardzo treściwy, ale ważny (str. 58—302); materyały do pierwszej wojny tureckiej za Katarzyny, gdzie uderza wczesny, zupełnie wykonczony plan zaboru Krymu; korespondencję Rumiancowa i Potemkina z 1772 i 1773 r. — T. IV obejmuje ważne, zgoła nieznane dotychczas przyczynki do drugiej wojny tureckiej Katarzyny, wydane przez Masłowskiego, t. j. korespondencję Rumiancowa, Potemkina i Suworowa w 1787—1789 r. Na szczególną uwagę zasługują rozkazy i relacje Potemkina, nr. 439—598, wyjęte z jego tajnego Żurnału obozowego. Wydawca, naszym zdaniem, zgoła mylnie podejmuje się apologii sposobu prowadzenia tej wojny przez Potemkina, przeciw ustawicznym żalom i zarzutom Rumiancowa i Suworowa. Niedołężna, często wprost niezrozumiała taktyka Potemkina w tej kampanii, przywodząca do rozpacz jego towarzyszy broni a spółzawodników, znajduje należyte wyjaśnienie dopiero przez uwzględnienie jego społecznych planów czysto politycznych,

w szczególności obróconych na zabór trzech południowo wschodnich województw polskich, na utworzenie jego bajecznej »Dacyi«, chociażby bez zgody Józefa II, i w porozumieniu z Prusami. Polityk — fantasta, żywiący takie plany, nie kwapił się zgoda do laurów wojennych w sprzymierzeńczej z Austryą wojnie tureckiej. — T. V, pod redakcją pułkownika Mysztajewskiego, daje ciąg dalszy zawartości tomu I, a więc przyczynki do wojny szwedzkiej 1708—1714, mniej już nas interesujące. — T. VI przynosi znowu zebrane przez Dubrowina papiery Potemkinowskie od 1774 do 1788 r.; ważne są zwłaszcza nr. 146—474, od stycznia do sierpnia 1788, dotyczące stosunków pogranicznych polskich i przygotowań do wspólnej akcji, czy to z Rzpłtą, czy też na ochotnika z Branickiego i Szczęsnego projektowanym sukursem. — Ciąg dalszy papierów Potemkinowskich w t. VII obejmuje sierpień do końca 1788 (nr. 1—130) i cały rok 1789 (nr. 131—452). Pod niepokazną postacią dyspozycji czysto wojskowych zawierają się tutaj rzeczy wagi decydującej; oświetlające najciemniejszą stronę polsko-kozackich zamysłów księcia Tauryckiego. Zwracamy uwagę na ważny rozkaz Potemkina dla generała Möllera, d. d. 7/18 marca 1789 Nr. 158: »W okolicznościach obecnych J. C. M. nie podoba się ich tykać« (*w teperesznich obstojaтельствach J. I. W. nie ugodno ich trogať*), jest to tymczasowe odwołanie wielkiej zamierzonej zawieruchy ludowej. Interesująca jest wyraźna w tych rozkazach nieufność Potemkina dla własnego powinowatego i sukcesora, Ksawerego Branickiego, którego — najstuszniej zresztą — podejrzywa o grę podwójną, o umyślne rozgłaszanie tajemnic ruchawki ludowej, ażeby pod wpływem wywołanej stąd paniki dostać pod swoją komendę wojska polskie na Ukrainę, które następnie mógłby użyć dla swoich celów konfederackich, a właściwie rokoszowych. Natomiast we wszelkich sprawach rozkazuje Potemkin z całym zaufaniem odwoływać się do Szczęsnego, który, dużo głępszy od Branickiego, był też dużo pewniejszy. — Nareszcie dokończenie tej zajmującej seryi papierów Potemkinowskich otrzymujemy w T. VIII, t. j. za okres »1790—1793« (!?), jak przez niedopatrzenie wydrukowano na kartach tytułowych, t. j. aż do śmierci księcia w paźdz. 1791 r. W tym dziale szczególne zajęcie budzą liczne odezwy i rozkazy Potemkina, już w charakterze »hetmana kozaków jekaterynosławskich i czarnomorskich«, a więc pierwszego, po piętnastu latach, po zniesieniu Siczy, pana i władcy kozackiego ludu, do »pana Koszowego, panów Starszyny i całego Towarzystwa«. Śledzić tu można wyraźnie, jak wiele wszechwładnemu księciu Tauryckiemu zależało na zyskaniu już nie tylko posłuszeństwa, ale sympatii kozackich, i odnowieniu w swojej osobie, już nie księcia Tauryckiego, ale *batka Hrycka*, jak lubił być nazywanym, zatraconych kozackich tradycji. W tych odezwach, niezmiernie ciekawych pod względem treści i formy zarówno, (ob. zwłaszcza nr. 19, 55, 60, 84, 85 nast.) daje Czarnomorcom po-brzeże od Dniestra do Bugu, ofiaruje budulec, paliwo, posyła szable honorowe koszowemu i sędziom wojskowym, zarządza werbunek całych wsi hurmem i masowe skozaczenie służby dworskiej i poddaństwa. Widzimy tutaj Potemkina przy głównej ówczesnej jego robocie: jak dla

swojej przyszłej »Dacyi« tworzy podwalinę główną z ruskiego ludu. Z innych przyczynków w tym tomie wyróżniamy interesującą z rozmaitych względów zapiskę Potemkina, d. d. 14 kwietnia 1790 r., (nr. 44): »O Serbach, Kroatach, albo Chorwatach, Słowianach naszego języka, przebywających w państwie austriackiem«; oraz jego rozkaz do Bułhakowa do Warszawy, d. d. 19 września 1790, (nr. 222), gdzie zleca »przeciagnąć na naszą stronę marszałka Potockiego (Ignacego) oraz Sapięgę (Kaz. — Nestora) z matką«. Wogóle znajdujemy tutaj głównie korespondencyę za 1790 r. (nr. 1—299); zaś bardzo niewiele za 1791 (nr. 300—330), co się tem tłumaczy, że głównych papierów za ten ostatni rok należy oczywiście szukać nie w kancelaryi obozowej księcia, lecz pośród jego czynności petersburskich, za pobytu w stolicy wiosną i latem t. r. — Wreszcie, jako uzupełnienie do właściwych papierów Potemkina, ogł. tutaj gen. Dubrowin część korespondencyi jego następcy, generała Kachowskiego od paźdz. 1791 do paźdz. 1792 r., oraz *varia* wojskowe z 1793 r. (nr. 331—377). Ważne tutaj raporty Kachowskiego, 19 list. 1791 i 12 stycz. i 26. stycz. 1792, z załączonym szczegółowym rozkładem wojsk, przeznaczonych do »marszu powrotnego«, t. j. do kampanii wołyńskiej przeciw armii ks. Józefa; te dokumenty stanowią poniekąd uzupełnienie do ogłoszonej w *Sborniku*, t. XLVII, korespondencyi Kachowskiego z samej już kampanii 1792 r. — T. IX »Prawa i instrukcye wojskowe Piotra W.«, zawiera wydane i objaśnione staraniem pułk. Myszajewskiego dokumenty, wyjaśniające genezę i doniosłość słynnych Artykułów Wojskowych Piotra z r. 1715. — T. X obejmuje część pierwszą »Najpoddańszych doniesień hr. Münnicha«, wyd. przez Prokopowicza, a mianowicie relacje feldmarszałka do Anny Iwanówny, z czasów wojny tureckiej, od stycz. 1736 do kwiet. 1737. Są tutaj, zwłaszcza w aneksach do samych doniesień, bardzo ważne przyczynki do społecznych utajonych zaburzeń w Rzpltej, w szczególności do tajnych zamysłów Józefa Potockiego, hetmana w. k., który, jak wiadomo, zamyslał skorzystać z wojny tureckiej dla zawiązania konfederacyi przeciw Augustowi III i złączenia się, przy pomocy francuskiej, pruskiej i szwedzkiej, przeciw sprzymierzonym dwóm dworom cesarskim: Rosyi i Austrii, — pomysł niestety nie doszedł, będący właściwie pierwowzorem późniejszych pomysłów z 1790 r. Por. w aneksach do nr. 115 listy chana tatarskiego, paszy benderskiego i seraskiera do Potockiego, oraz odpowiedzi hetmana, d. d. 13 grudn. 1736; jak również wzmianki o Potockim, str. 204, 232 sq.

Co się tyczy strony często wydawniczej, jest ona niestety zgoła niezadawalająca. Dotkliwie daje się odczuwać brak systematycznego układu, brak najniezbędniejszych objaśnień i not, brak rzeczowego indeksu, co wszystko nader utrudnia zorientowanie się wśród kilku tysięcy nagromadzonych tutaj dokumentów. W niektórych miejscach dokumenty niedatowane wsunięto pod niewłaściwemi datami, widocznie w tym porządku, jak leżały w archiwum, bez krytycznego sprawdzenia.

*Briefwechsel Friedrichs des Grossen mit Grumbkow und Mau-pertuis ed. Koser.* (Publik. aus den preuss. Staatsarchiven, T. 72) LXIV + 342, Leipzig 1898.

Jestto korespondencya Fryderyka, jako następcy tronu, z Grumbkowem, od 27 sierpnia 1731 do 21 lipca 1738, oraz, jako następcy tronu i króla, z Maupertuisem, od 20 czerw. 1738 do 29 lipca 1759. Z pierwszej korespondencji część większa była już znana z Förstera życiorysu Fryderyka — Wilhelma I oraz z akademickiej edycji *Oeuv. de Frédéric* t. XVI; ostatnio jeszcze kilkanaście listów był ogłosił Duncker, *Aus d. Zeit Friedr. d. Gr.* (1876). Obecnie dochodzi 69 sztuk znalezionych w Archiwum berl. i wszystkie razem wydane w autentycznej poprawnej edycji. Korespondencya z Maupertuisem również była poniekąd znana z edycji La Beaumelle'a (1856); mówimy poniekąd, gdyż już Sainte-Beuve, *Caus. de lundi*, XIV, był wykazał liczne fałszerstwa wydawcy. Obecnie również dana całość autentyczna z oryginałów lub conceptów. Nie będziemy się zatrzymywać nad korespondencyą Maupertuisa, ośmieszonego na wieczne czasy przez Voltaire'a »Doktora Akakia«, niefortunnego prezydenta Akademii berlińskiej, — jakkolwiek i dla charakterystyki epoki, i w szczególności dla charakterystyki Fryderyka, nie brak tutaj rysów ze wszechmiar charakterystycznych. Ograniczamy się do paru uwag o bardzo interesującej korespondencji królewicza z Grumbkowem.

Grumbkow, pruski generał i zaufany minister Fryderyka-Wilhelma I, to okaz typowy męża stanu XVIII wieku. Sprzedawał się na wszystkie strony. Od 1727 stale na żołdzie austriackim, brał 1000 dukatów rocznie; w 1733 za pomyślne przeprowadzenie przymusowego małżeństwa królewicza z siostrzenicą cesarzowej, wziął *extra* nagrodę 40.000 florenów od posła cesarskiego na dworze berlińskim, hr. Seckendorfa, którego był ślepem narzędziem — nie tak jednak ślepem, jak pochlebiał sobie poseł. Gdyż nie ulega wątpliwości, że Grumbkow od 1734 r., obok pieniędzy cesarskich, brał równocześnie francuskie od La Chétardiego, posła francuskiego na dworze berlińskim. Zaś wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był opłacany również przez Anglię i przez Augusta II. Korespondencya z królewiczem nawiązała się po owej słynnej tragedii między ojcem a synem, ucieczce, schwytaniu i więzieniu Fryderyka w 1730 r. Trzymany przez ojca na stopie ulaskawionego dezertera, potrzebował przyjaźni Grumbkowa. Potrzebował jej dla bardzo realnych powodów. Za pośrednictwem Grumbkowa, królewskiego ministra, królewicz brał pieniądze od cesarskiego posła. Ten hańbiebny stosunek zaczął się niepóźniej, jak w kwietniu 1732, od datku 500 dukatów. Potem z coraz już większą swobodą brał królewicz kubany od posła dla siebie i siostry, margrabinę Bareith (por. szczegóły u Förstera III, 221 str. i *Urkundenbuch*, I, 126, Arneth *Prinz Eugen*, III, 583). Z odpowiednich listów do Grumbkowa zachowało się tylko kilka, gdzie zwykle królewicz dziękuje za *livre charmant que vous m'avez envoyé*, t. j. za dukaty, wstydliwie tak nazywane przez bibliomanę, następcę tronu. Jednocześnie Grumbkow, kaptując sobie łaski przyszłego pana, wprowadzał go potajemnie do interesów publicznych. Sądzi Duncker, l. c. 24, że i do polityki zagranicznej wprowadził go minister już od 1732; wyraziliśmy już gdzieindziej (*Bibl. Warsz.* 1895, I, 143) pod tym względem wątpliwość, a natomiast przypuszczenie, że do

tego *sanctissimum* wpuszczony Fryderyk dopiero od wrześ. 1734 t. j. od ciężkiej choroby ojca. Obecnie wydana korespondencya zdaje się raczej potwierdzać nasz domysł; w każdym razie w niczem nie potwierdza supozycyi Dunckera. Żakujemy, że na tem miejscu nie możemy zatrzymywać się dłużej nad tą niezwyčajną korespondencyą, gdzie na każdym kroku pełno jest wskazówek, odsłaniających najwstydlwsze zakątki ciemnej duszy Wielkiego Fryderyka. Słyszymy go tutaj, jak przed ministrem ojcowskim jadem oblewa ojca, jak przed pośrednikiem małżeńskim wyszczególnia swoje osobliwsze poglądy na stosunek cielesny ze swoją małżonką, jak wreszcie przed dostawcą cesarskich dukatów rozplęwa się w najgorętszych wynurzeniach wdzięczności, przywiązania, ba, czolobitności i uwielbienia. *Ce prince* — pisze do Grumbkowa 14 grud. 1732, (nr. 66) — *qui fait l'admiration de l'Europe, ne s'est fait connaître à moi que, pour ainsi dire, par des généreuses actions et j'ai plus de vénération pour l'Empereur par rapport à ses éminentes qualités, que par rapport à la dignité de son rang... Je n'oublierai jamais qu'un honnête homme doit être reconnaissant envers ceux qui l'ont servi*«. Istotnie, nie zapomniał, odwzięczył się sowicie: za dukaty Karola VI zapłacił zaborem Śląska Maryi-Teresie.

Ciekawe nadzwyczaj jest w korespondencyi niniejszej odbite echo bezkrólewia po Augustcie II. Na wiadomość o elekcji Augusta III, którego nienawdził całą siłą swej nienawidzącej duszy, pisze do Grumbkowa, 18 paźdz. 1733 (nr. 89): *voilà donc notre gros fat sur sa bête, le royal Electeur élu roi de Pologne. J'en enrage dans ma peau, j'aimerais mieux le voir tondû que royalisé*. I temu później miał się dobrze odplacić. W tem miejscu, między 1733—1735 rokiem, jest przerwa. Wydawca, Koser, sądzi, że to wskutek ochłodzenia stosunków między królewiczem a ministrem z powodu niemiłego małżeństwa, wyswatanego głównie przez Grumbkowa. Jestto, zdaniem naszym, przypuszczenie zgoła mylne. Później znów byli w stosunkach najlepszych, zaś są ślady, że w tym właśnie czasie razem obrabiali politykę zagraniczną (por. Lavissee, *Fréd. avant l'avènement*, 1893). Przypuszczamy raczej, że z tego to czasu, podczas choroby króla, datuje się tajny udział królewicza w sprawach zagranicznych, mianowicie w sprawie elekcji polskiej i toczącej się wojny, najpewniej nie bez wiedzy La Chétardiego, a napewno za plecami Seckendorffa. Odpowiedne listy musieli Grumbkow i Fryderyk zniweczyć (są w dalszych listach wzmianki o paleniu poprzednich). W październiku 1735 r. Fryderyk wyprawiony został przez ojca do królewicza dla odwiedzenia bawiącego tam wtedy wygnanego Leszczyńskiego, a zapewne też dla pertraktacyi z nim i Ossolińskim. Niestety, odpowiednie listy królewicza do ojca z Królewca, d. 10 i 13 paźdz. 1739 (wymiarkowaliśmy te daty z odpowiedzi króla 24 paźdz. *Oeuvr.* XXVII<sup>3</sup>, 99, por. Ranke, *Zwölf Bücher*, 256) na próżno były przez nas poszukiwane swego czasu w Arch. berlińskim; zaś podług urzędowej informacji, udzielonej nam przez zarząd Archiwum, należy je uważać za zaginione. Obecnie znowu okazuje się, że główny list królewicza do Grumbkowa z Królewca 16 paźdz. 1735, również zaginął. Ale pozostało parę innych, dość charakterystycznych,

gdzie maluje Stanisława i otoczenie *Le maréchal* (Adam Tarło) *de la confédération* (dzikowskiej) *est venu avec toute la confédération me faire un salamalec. Ce ne sont que de Polonais, crasseux et salopes à faire peur. Je les ai harangués que rien n'y manquait*, do Grumbkowa, 9 paźdz. (Nr. 90). Porównać z tem impresję przenikliwego Ossolińskiego: »my tu różniewani prezencją królewicza JMci Pruskiego i cale go sobie ukochał nasz naród z jego ludzkości, obligujących manier i przywiązanego serca do interesów naszych, że ledwo go na rękach nie nosimy. Będzie to *successive* Pan godny i zacny i *dotatus veris dotibus magni principis*, do Koniarskiego, z Królewca, 18 paźdz 1735 (ogł. przez nas, w Bibl. Warsz. I, c 146). Trzeba wyznać, że i tutaj nie pozostał dłużnym Fryderyk, i za to »ukochanie« — odpłacił.

Driaault, *La question d'Orient depuis ses origines jusqu'à nos jours*, XV + 407 (Paris, Alcan, 1898).

Przed kilku laty podjęto w Paryżu wydawnictwo *Bibliothèque d'histoire contemporaine*. Myśl niewątpiwie była użyteczna i rozumna. Takie podręczne, zwięzłe kompendya z rozmaitych gałęzi dziejów nowożytnych, przeznaczone nie tylko dla uczonych specjalistów, lecz oraz dla szerszej publiczności, mogłyby oddać niemałą przysługę ukształconemu ogółowi, a nawet przydać się badaczom, niezawsze oryentującym się w plątaninie coraz zawilszych nowoczesnych zjawisk dziejowych. Niestety, jeśli myśl była trafna, wykonanie było zgoła chybione. Z jednym wyjątkiem wydanej w tym zbiorze *Histoire diplomatique de l'Europe 1815—1878* Debidoura, zapewne niewolnej od błędów, ale ułożonej systematycznie, starannie, jasno i bez osobistej autorskiej »polityki«, wszystkie inne tomy, ogłoszone dotychczas, pod każdym względem są niezadowolające.

Tom najnowszy stanowi właśnie wypisana w nagłówku »monografia« Driaaulta. Nie stanowi niestety wyjątku z reguły. Z zajęciem wzięliśmy do ręki tę książkę, zaciekawiającą samym tytułem, a zaopatrzoną w polecającą przedmowę takiego znawcy, jak G. Monod. Sprawa wschodnia musi być dla nas wyjątkowo zajmującą, będąc od swoich narodzin, t. j. od początku XVIII wieku, w nierozzerwalnej przyczynowej łączności ze sprawą polską. Zrozumiał był tę ścisłą łączność już ks. Adam Czartoryski, kiedy kierował arcyważnemi wydawnictwami Urquharta, kiedy w *Portofolio* oświecał Europę co do istotnej treści i znaczenia tej sprawy. Zrozumiał i świetnym sposobem wykazał tę łączność Sorel w swojej monografii, która mu otworzyła zasłużony wstęp do Akademii krakowskiej. Napróżno takiego zrozumienia szukalibyśmy w rzeczy Driaaulta. Rzecz to z gruntu licha, nieodpowiadająca najskromniejszym wymaganiom ani naukowym, ani popularyzatorskim. Autor zaczyna *ab ovo*, od Ledy, a kończy na sądzie ostatecznym t. j. zaczyna od Justyniana (!) i Hedzry, a kończy na Meneliku i na perspektywie rządów rosyjskich w Delhi, a francuskich w Kairze. Jaskrawa tendencya polityczna, zrodzona oczywiście z »Kronstadtu« i »Toulonu«, co chwila sprowadza historyka na manowce polityczne, i całemu wykładowi nadaje piętno jednego ciągłego, świadomego anachronizmu. Obydwie wojny tureckie



Katarzyny II, polityka wschodnia Aleksandra I, Mikołaja, Aleksandra II, przedstawione w najopaczniejszym, naogół apologetycznym świetle. Legenda filhellenistyczna, jedno z najopłakaniejszych nieporozumień dziejowych, a zarazem jedno z najmisterniejszych arcydzieł dyplomacyi, legenda, której urokowi mogły uleże najszlachetniejsze umysły współczesne, Canning i Byron, Victor Hugo i Béranger, ale której istotny charakter od dawna został w zupełności obnażony — w czem nie mała właśnie zasługa publikacyi Urquharta — przedstawiona została przez autora z całą naiwnością, jak gdybyśmy żyli nie na schyłku stulecia, lecz *anno* 1820. Aleć bo Urquhart, *Portofolio*, Peyssonel, i t. d. są to nazwy zupełnie nieznane autorowi, który daje miarę swego kompletnego nieprzygotowania w jednej z najtrudniejszych materii dziejów nowoczesnych, jaką jest sprawa wschodnia, kiedy powołując się z powagą na Chateaubrianda albo Lamartine'a, przepominał zajrzeć nawet do Zinkeisena. Jeszcze do XVIII wieku radzi sobie jako tako, streszczając Sorela, streszczając go zresztą jak najgorzej, bez należytego zrozumienia najważniejszych i najsubtelniejszych jego postrzeżeń. Później całkiem się gubi. Cały n. p. rozdział o t. zw. *grand dessein* Napoleona I, t. j. o jego mniemanych zamysłach marszu do Indyi w 1812 r., jest czystą fantazją, wysnutą przez autora z kilku pięknych, ale bez realnego znaczenia, źle nadto zrozumianych, zwrotów stylistycznych z Taine'a i Vandala. Końcowe rozdziały wprost już z historii wpadają w dziedzinę spekulacyi politycznych, a raczej tego, co Niemcy nazywają *Kannegiesserei*. Nie wchodząc w szczegóły — gdyż rzecz nie warta zachodu — dodamy jeszcze tylko uwagę, że wszystko, co wypisuje autor o akcyi rosyjskiej na Kaukazie i w Azji środkowej, polega na zupełnej nieznajomości rzeczy, na informacyach, z trzeciej ręki czerpanych.

Chuquet: *La jeunesse de Napoléon*, T. II, *La Révolution*, T. III, *Toulon*, str. VI + 388, VI + 332 (Paris, Colin, 1898—1899).

Ograniczamy się do prostego zapisania dwóch nowych tomów wielkiej monografii, podjętej przez Chuqueta. Z rzetelną przyjemnością stwierdzamy raptowny postęp tej pracy znakomitej a niezbędnej, — niezbędnej pomimo całej dotychczasowej powodzi literatury napoleońskiej, i właśnie dla wyratowania się z tej powodzi. Możemy tylko, w zastosowaniu do tych tomów, powtórzyć te same słowa bezwarunkowego uznania dla ścisłości, przejrzystości i zwięzłości wykładu, jakie wyraziliśmy już na tem miejscu (*Kwart. Hist.* 1898, IV, 996 nast.) z powodu pierwszego tomu. Specyalnie do rzeczy polskich niema oczywiście czego szukać jeszcze w tej początkowej dobie »Młodości Napoleona«. Jednego tylko wtedy znał Polaka, Władysława Jabłonowskiego, »Czarnego«, który z nim kolegował w szkole wojskowej w Brienne, i którego niebawem dawny szkolny kolega wyprawi aż het tam »gdzie pieprz rośnie«, na śmiertelną drogę do San Domingo. Wszakże, również oczywiście, dla zrozumienia psychologii Napoleona, te pierwsze lata młodości, przedstawione tutaj z taką precyzją a zarazem głębokiem wniknięciem w duszę człowieka przez Chuqueta, są doniosłości pierw-



szorzędnej Z niecierpliwością oczekujemy tomów następnych, a zwłaszcza okresu kampanii włoskiej, kiedy generał Bonaparte spotka się oko w oko z Sułkowskim i Henrykiem Dąbrowskim.

Friedrich. *Politik Sachsens 1801 bis 1803* Leipziger Studien IV. (Leipzig, Duncker & Humblot, 1898).

Mamy tutaj obraz polityki saskiej od pokoju lunewilskiego, luty 1801, aż do t. zw. *Reichsdeputationshauptschluss*, t. j. niemieckiego aktu indemnizacyjno-sekularyzacyjnego, marzec 1803. Jestto doba rękawów niepozornych, nie uderzających uwagi i dlatego niedość znanych, ale przygotowujących niebawna zupełną katastrofę tysiącletniego Świętego Państwa Rzymskiego, zaś nadto w szczególności nadzwyczaj nuczających ze względu na rolę głównego pomocnika w przyspieszeniu tej katastrofy, który też najlepiej na niej potrafił się obłowić: na rolę Prus. Autor zajął się szczegółowem oświeceniem podrzędnej roli Saksonii w tej robocie. Rola ta, powiedzmy krótko, była na wskrós bierną, i, dodajmy zaraz, nawskrós zaszczytną. Przed siedmiu laty nasamprzód Prusy z własnej woli i własnego wyrachowania w Bazylei, teraz Austria z przymusu w Lunewilu, wydały lewy brzeg Renu. Chodziło obecnie o »odszkodowanie« za te 1200 utraconych mil kwadr. Do tych odszkodowań, ciskanych ręką pierwszego konsula, a mianowicie pod postacią sekularyzacji dóbr duchownych i zaboru wolnych miast Rzeszy, rzuciły się chciwie wszystkie niemal Stany, — a na sanym czele, daleko za sobą zostawiając spółzawodników, rzuciły się Prusy. W tej powszechnej, haniebnej *curée* jedna Saksonia nie wzięła, bo nie chciała wziąć udziału. Dziwował się Lucchesini, wtedy poseł pruski w Paryżu, układający się z Talleyrandem o tłuste zyski pruskie, i wyrażał swoje zdumienie posłowi saskiemu, Bünauowi: skoro wszyscy biorą, czemu wy też nie chcecie zarobić? (depesze Bünaua, 6, 30 lipca 1802). Saksonia nie chciała jednak żadnych »odszkodowań«, chciała tylko przyznania sobie Erfurtu, do którego miała pięćsetletnie tytuły prawne. Oczywiście, w rezultacie nie dostała nic, Erfurt wzięły Prusy, a Lucchesini odpowiedział Bünauowi aforyzmem: *beati possidentes*. Przyznaje tutaj ogólnikowo autor (str. 93), że zyski pruskie *standen in der That zu den Verlusten in gar keinem Verhältniss*. Objasnijmy to konkretnie przypomnieniem, że Prusy straciły około 130 tys. mieszkańców, zaś wzięły tytułem »odszkodowania« około 600.000. Saksonia wyszła z pustemi rękoma.

To jest sens moralny niniejszej monografii, zbyt rozwlekłej zresztą i poplątanej w wykładzie. Wychodzi z niej — i to jest główny jej rezultat — czysta i nieposzlakowana postać Fryderyka - Augusta, takim zupełnie, jakim go znamy, jako Księcia warszawskiego, bezinteresownego monarchy, który nigdy nie podniósł szeląga ze swojej warszawskiej listy cywilnej, uczciwego człowieka, który nigdy z uczciwością nie robił kompromisów, i który, jak gdyby obrzydziwszy sobie tradycje pradziada, Augusta II, został jedynym wyjątkiem pośród wszystkich głów koronowanych swojej epoki. Niemcewicz albo Koźmian mogli śmiać się z jego staroświeckich manier podczas wizyty w Puławach — nie umniejsza to w niczem powagi tej szanownej postaci. Nadto, w tej bru-

dnej robocie sekularyzacyjnej on nie chciał brać udziału nietylko z poczucia prawa, lecz oraz i z głębokiego religijnego uczucia. Przyznaje mu te wszystkie zalety autor, przyznaje, że był *gewissenhaft, gerecht, ehrlich, korrekt*. Ale karci go zaraz, gdyż był *ein unpolitischer Kopf*, gdyż stawiał się *hemmend in den Weg dem in höherem, historischem Sinne Besseren* (str. 174), gdyż mianowicie — i to jest grzech pierworodny, — nie kwapił się do związku, do kompanii z Prusami. Jak gdyby w tych Prusach nie leżał już od półwieku testament polityczny Fryderyka II, gdzie jako najpierwszy artykuł pruskiej wiary politycznej wystawiony był bezwarunkowy obowiązek zaboru Saksonii. Jak gdyby te Prusy nie były już po dwakroć wtargnęły do Drezna i nie miały wejść tam zbrojną ręką po raz trzeci, za lat kilkanaście za ledwo. Jak gdyby tych Prus największy monarcha nie był zranił najprostszych, ludzkich uczuć tego samego Fryderyka-Augusta, — szczegół mało znany, o którym oczywiście nie wie i Friedrich — denuncyując przed nim matkę, tłumacząc mu, że nie jest synem swego ojca. A dalej, z czysto politycznego stanowiska, czyż nie było roztropniejszem, a nietylko uczciwyszem, postąpienie dworu saskiego? Dokąd to ów »wyższy historyczny« drogowskaz, wiodący przez sekularyzacye i konfiskaty, doprowadził Prusy? Prosta droga do Jeny. Albowiem jasnem jest, że przy ocenie tamtych wypadków z początku wieku należy oprzeć kryterium polityczne i historyczne na r. 1806, a nie na 1870, zatem na Auerstädt'cie i Jenie, a nie na Sadowie i Sedanie. Zdawałoby się, że to zupełnie jasne, i jasne dla każdego, — tylko nie dla dzisiejszych monografistów niemieckich, nawet dla takich, co, jak autor niniejszej książki, uczą się i drukują w Lipsku. Bo też Lipsk, wedle dzisiejszej geografii, podobno nie leży w Saksonii, ale w pruskich Niemczech. — Zresztą praca źródłowa, oparta na materiałach archiwum drezdeńskiego, berlińskiego i francuskiego. Natomiast literatura przedmiotu niedostatecznie zużytkowana; wskażemy tylko, że autor zupełnie prześlepił ogłoszone przez Traczewskiego depesze Kałyczewa, wówczas posła rosyjskiego w Paryżu i jednego z najwybitniejszych aktorów w całym procesie indemnizacyjnym niemieckim

Luckwaldt. *Oesterreich und die Anfänge der Befreiungskriege von 1813* (Berlin, Ebering, 1898) str. IX + 407.

Przed bitwą pod Lipskiem generał pruski Gneisenau pisał do żony: »świat się zdziwi, jeśli kiedyś historia odkryje wszystkie tajemnice obecnej wojny«. Wrzeczy samej, po dziś dzień jeszcze nie uczyniła tego historia, i zakulisowe wypadki 1813 r., nie są jeszcze ze wszystkiemi dostatecznie wyjaśnione. Uchyliłi rąbek zasłony Droysen, Delbrück, Lehmann, a zwłaszcza Oncken, w ogromnej, lieber jako opracowanie, lecz nieoszacowanej ze względu na dostarczone przyczynki źródłowe, monografii: *Oesterreich u. Preussen in den Befreiungskriegen* (1876—1879). Niniejsza nowa źródłowa monografia jest zatem ze wszelkich miar pożądaną. Jako opracowanie jest również nader niezadowalającą. Jest w niej również za wiele entuzjazmu dla »wzlotu trzech orłów« (str. 370), t. j. dla sojuszu z Rosją przeciw Napoleonowi dwóch wczorajszych sojuszników Napoleona przeciw Rosji. Ale ten en-

tuzyazm dla zdradzieckiej umowy pruskiej w Taurogach i dla przystąpienia Austrii do koalicji, t. j. koniec końcem dla dwóch aktów wiarołomstwa przeciw traktatom sprzymierzeńczym tychże Prus i Austrii z Francją z lutego i marca 1812 r., dla aktów, które ostatecznie można zrozumieć, których przecież podziwiać, zdawałoby się, nie ma sposobu — jest w historyografii niemieckiej rzeczą zgola utartą, oniemal obowiązkiem. Autor zaczyna od krótkiego wstępu, mającego przedstawić drogę polityki austriackiej od pokoju schönbruńskiego, aż do owego traktatu z Napoleonem, 14 marca 1812 r. Ta część jest najslabsza, i jak zwykle bywa u monografistów dzisiejszych, świadczy dowodnie, że autor, po za właściwym zakresem swojej monografii, t. j. jak tutaj po za pierwszą połowę r. 1813, posiada bardzo szczupłe i dorywcze wiadomości. Interesujący jest tu jednak nowy dodatkowy szczegół o tajnem porozumiewaniu się Austrii z Rosją w przededniu wojny, kiedy cesarz Franciszek przez Stackelberga uspokaja Aleksandra, że on w Austrii zawsze *retrouverait un ami.. sans avoir rencontré un ennemi direct pendant la guerre*, (6 maja 1812). To była zapłata za kampanię galicyjską 1809 r. Ostatnio jeszcze ze strony austriackiej usiłowano obronić osobliwszą taktykę korpusu Schwarzenberga w 1812 r. (por. Angely *Theiln. d. oest. Auxiliar-corps.*, w *Mitth. aus d. k. k. Kriegsarchiv*. 1884). Trzeba tę obronę brać *cum grano salis*. Wiemy zresztą skądinąd, jak się na te rzeczy zapatrywał książę Józef, jak w stycz. 1813 r., nie obwijając niczego w bawełnę, powiedział Schwarzenbergowi prawdę w żywe oczy z taką otwartością żołnierską, że Schwarzenberg wygrażał się aż pojedykiem — czemu zresztą dał pokój (Bignon, Broglie i t. d.; por. nasze uwagi w *Min. Wielhorskiego*, 63). Po ulotnieniu się Schwarzenberga, jego rolę w Krakowie objął Frimont. Tajna konwencya kaliska austro-rosyjska, 29 marca, ostatecznie wydawała na sztych korpus Poniatowskiego. Precedens tej konwencyi nie były dość znane. Obecnie otrzymujemy propozycje Aleksandra w pięciu punktach, z których pierwszy proponował poprostu rozbrojenie korpusu polskiego przez Austryaków, *par persuasion ou par tel autre moyen qu'il* (t. j. Frimont) *jugera convenable* (str. 374 sq.). Autor dziwuje się, że *der stolze Pole* takie robił fanaberye, t. j. że ks. Józef nie został, jak Yorck, krzywoprzysięcą i dezterterem w obliczu nieprzyjaciela. Nowe są również szczegóły o przemarszu ks. Józefa z Krakowa do Lipska, na śmierć, ale też na sławę nieśmiertelną. Niewypowiedzianie nisko od tej prostoty wodza polskiego odbijają mądre zachody Metternicha, który na wszystkie strony się rzuca, próbuje i zatrzymać Polaków, i z zatrzymania ich czynić sobie zasługę przed Aleksandrem, a zmuszony w końcu ich przepuścić, z przepuszczenia czyni sobie zasługę przed Napoleonem. Gdyż jeszcze niewiadomo, do kogo się przerzucić, bo niewiadomo jeszcze, który będzie górą. Ta wahadłowa polityka pierwszego półroczia 1813 r. w drobnostkowem poszukiwaniu Luckwaldta występuje w całej pełni, a jak mniema autor, w całej »staatsmańskiej« piękności. Musimy, choć z żalem, odmówić sobie przyjemności wskazania bliższych szczegółów zakulisowych tej tragikomedji, zwanej wojną o niepodległość Niemiec i Europy. Zwracamy tylko uwagę na jeden ważny dokument, wy-

kryty przez Luckwaldta i podany po raz pierwszy w oryginale (str. 143). Jestto projekt Mostowskiego i Matuszewicza odbudowania Królestwa w unii personalnej z Rosyą, posłany Aleksandrowi przy listach Czartoryskiego 6 i 27 grud. 1812 r. (ob. *Mém. du pce. Czartoryski*, II, 297, 299, to są właśnie wzmiankowane tam *papiers ci - joints*). Proponowana tu armia stutysięczna, ustawa 3 maja, Polacy w zarządzie kraju. Ten ważny dokument wydostał Metternich i posłał Napoleonowi, aby go nastraszyć i wstrzymać od oddzielnego porozumienia z Aleksandrem. Metternich wyjaśnił, że pochwycił kuryera, i Luckwaldt bierze to za dobrą monetę. Mamy dowody, że to wyjaśnienie jest fałszem, a mamy oraz skazówki, że Metternich ten arcyważny dokument wydostał — od Polaka; od Polaka, którego nazwiska wolimy tu nie wymienić, od nienajgorszego człowieka, ale słabej głowy, od wystraszonego »męża stanu«, który najpewniej nie zdawał sobie sprawy z tego, że popełnia zdradę stanu. — Z dalszych szczegółów zasługują na wyróżnienie nowe przyczynki do misyi Bubny, a zwłaszcza do słynnej audyencyi drezdeńskiej Metternicha u Napoleona Rzecz doprowadzona aż do 10 sierpnia, t. j. do ostatecznego przystąpienia Austrii do koalicji.

Charavay: *Le général Lafayette*, 80, VII + 653. (Paris, Société de l'histoire de la Révolution française 1898).

Osobistość Lafayette'a, sama przez się pociągająca i powszechnego dziejowego znaczenia, winna nadto w szczególności budzić nasze sympatyczne zajęcia. Dla trzech mianowicie względów. Najpierw z uwagi na społeczną, razem z pułkownikiem Kościuszką, służbę młodego generała francuskiego w Ameryce, podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, — jakkolwiek tameczny osobisty obu stosunek hypotetycznie tylko dotknięty i niedość wyjaśniony jeszcze nawet w obszernej monografii Korzona (str. 150 sq.). Powtóre, z uwagi na stosunki przywódcy opozycyi francuskiej, w dobie restauracyi, z opozycyą warszawską, z żywiołami wybuchowymi Królestwa kongresowego, zwłaszcza z tutejszą tajną działalnością związków wśród wojska, — stosunki zupełnie dotychczas niewyklarowane, a nader interesujące i ważne ze względu na ściśle analogiczną a społeczną działalność spiskową w armii francuskiej, na których ślady natrafialiśmy niejednokrotnie w naszych poszukiwaniach już około 1820 roku, a do których, jak mniemaliśmy, bliższe skazówki dałyby się może odnaleść w papierach Leonarda Chodźki, sprawującego przez czas jakiś obowiązki przybocznego adjutanta Lafayette'a. Potrzebie wreszcie, z uwagi na szlachetne zachowanie się członka Izby francuskiej i prezydenta Komitetu paryskiego po wypadkach listopadowych, kiedy, jak wiadomo, Lafayette mianowany członkiem honorowym gwardyi narodowej warszawskiej, kiedy też tak żywą rozwinał akcyę publiczną (por. jego przemówienia w Izbie deputowanych, 18 marca, 11 i 20 września, list do Lelewela 21 kwiet., mowa doroczna 29 listop. 1831 r. i. t. d.)

Biografia niniejsza ogarnia całość tego pięknego i długiego, bo 77 letniego żywota. Nie znajdujemy tu co prawda ani głębszego psychologicznego rysunku, ani też szerszego tła wypadków dziejowych.

Nieznane przyczynki archiwalne, ogłoszone w aneksach, są raczej drugorzędno znaczenia. Najbardziej powikłana i zaciemniona, najgłośniejsza podobno, a może najmniej zaszczytna strona życia publicznego Lafayette'a, rola odegrana przez niego w dobie rewolucyjnej, przedstawiona została przez Charavaya wprawdzie formalnie już z uwzględnieniem nowszych w tej mierze przyczynków, w rzeczywistości jednak zanadto jeszcze pod widocznym poniekąd wpływem apologetycznego i nieścisłego przedstawienia, jakie znajdujemy w Pamiętnikach samego generała. Trzeba bowiem raz na zawsze stwierdzić, że nowsze badania źródłowe, dotyczące stosunku Europy względem Francji rewolucyjnej i wyjaśniające istotną genezę pierwszej koalicji, badania, zgrupowane w szczególności dokoła wydawnictw Arnetha, Geffroy, Flammermonta i in., stały się punktem wyjścia nowego zgoła poglądu na wypadki ówczesne wogóle, zaś na politykę dworu francuskiego, Ludwika XVI, a zwłaszcza Maryi-Antoniny w szczególności. Tajne stosunki dworu z zagranicą, rozmyślnie, potajemnie ściąganie inwazyi nieprzyjacielskiej dla podniesienia tronu, nieprzejednana w głębi, pomimo przysięgi na konstytucję, oporność przeciw dokonaniemu przewrotowi: te wszystkie winy, zarzucane dworowi przez Rewolucję i będące pobudką najbardziej krwiożerczych rewolucyjnych porywów, zostały w rzeczy samej najniewątpliwiej, z absolutną pewnością, dokumentalnie stwierdzone w szerszych granicach, aniżeli można było nawet przypuszczać. Tym to sposobem — nie rehabilitując bynajmniej anarchicznych i nieludzkich wyskoków rewolucyjnego szaleństwa — wytworzył się atoli nowy, sprawiedliwszy pogląd na jego genezę, pogląd bardziej przedmiotowy na rewolucję francuską 1789, zbliżony do ustalonego już poglądu na rewolucję angielską 1649, pogląd mniej wyrozumiały na Ludwika XVI, zbliżony do ustalonego już poglądu na Karola I. Ten nowy pogląd, ze zbyteczną zapewne ostrością stronniczą wyrażony przez Aularda, ze spokojem i jasnością doskonałą wyświetlony przez Sorela, obecnie przyjęty również został i przez historiografię niemiecką (por. G l a g a u, *Die französ. Legislative u. der Ursprung der, Revolutionskriege*, 1896; L e n z, *Marie Antoinette im Kampfe mit der Revolution* w *Preuss. Jahrb.*, t. LXXVIII, i t. d.). Owóż, pod tym samym kątem widzenia rozważane postępowanie Lafayette'a w 1791 i 1792 r. przedstawia się w świetle zupełnie odmiennem, aniżeli można sądzić z jego Pamiętników i jeszcze ze zbyt względnego wykładu Charavaya. Wykryte zostały tajne próby porozumienia się generała z posłem austriackim Mercym i Metternichem (bawiącym wtedy w Brukseli) w maju 1792, t. j. w chwili, kiedy generał stał na czele armii przeciw nieprzyjacielowi, próby porozumienia się z nieprzyjacielem. Nie ulega wątpliwości, że pobudki Lafayette'a były jak najszlachetniejsze, najczystsze, że chciał się porozumieć, bo nie widział innego ratunku, bo nie wierzył w możność wyratowania się inaczej z wewnętrznej anarchii, bo nie wierzył przedewszystkiem w możność obrony przeciw Europie. Ale właśnie ten brak wiary, któremu najzupełniej zadały kłam następne wypadki, ten brak zrozumienia zarówno sytuacji europejskiej jakoteż własnego narodu, stanowi cechą istotną ówczesnej roli politycznej Lafayette'a i sprowadza ją poniżej poziomu ówczesnego dziejowego

momentu, a zarazem dodać należy, poniżej poziomu wcześniejszej i późniejszej pięknej działalności generała.

Wszakże, po powyższych zastrzeżeniach, tem chętniej stwierdzamy, że książka Charavaya daje po raz pierwszy dokładne, ściśle chronologiczne zestawienie zawiłych i rozrzuconych perypetyj długiego i czynnego życia Lafayette'a, oparte głównie na wyczerpująco zużytkowanych niezliczonych drukowanych przyczynkach, dotyczących jego osoby, nadwyzczaj rozrzuconych, nie dla każdego dostępnych, a z wielką starannością i systematycznością uwzględnionych przez autora. Z tego też względu książka Charavaya mogłaby stanowić dogodny punkt wyjścia dla poszukiwań monograficznych u nas, w celu wyjaśnienia dwóch zwłaszcza ostatnich, wskazanych powyżej punktów styczności pomiędzy niepospolitym patriotą francuskim a sprawą polską w przededniu i nazajutrz po wypadkach listopadowych.

*Histoire générale* T. X. *Les monarchies constitutionnelles* 1815—1847 str. 1016 (Paris, Colin, 1898).

Świetne wydawnictwo naukowo-popularne, podjęte przez Lavissa i Rambauda przed kilku zaledwo laty, już w obecnej chwili, a więc w tempie wyjątkowo szybkim, zostało szczęśliwie doprowadzone do końca. Uważamy je, bez względu na rozmaite, prawie nieuniknione, braki, naogół za rzecz doskonałą, za dużo lepszą, przejrzystszą, praktyczniejszą w swojej całości dla celów popularyzatorskich, zaś w wielu częściach większej wartości naukowej, aniżeli nowe, ociężałe wydawnictwa niemieckie Onckena i Zwiedineck-Südenhorsta, które jakoś nie umieją trafić do złotego środka pomiędzy prostotą popularnego wykładu a profesjonalnym pociąganiem dla objawienia mniemanych erudycyjnych skarbów. Radziłyśmy bardzo widzieć w języku polskim zbiór analogiczny, chociażby nie tak obszerny, chociażby narazie dla dziejów nowożytnych, od końca XVI w. lub od doby pokoju westfalskiego; byłaby to rzecz niezmiernie dla ogółu użyteczna, niezmiernie kształcąca: i w takim razie moglibyśmy polecić za wzór nie niemieckie ciężkie »machiny«, lecz właśnie niniejsze wydawnictwo francuskie.

Zdawaliśmy już sprawę na tem miejscu z poprzedniego tomu, obejmującego okres napoleoński (*Kwart. Hist.* XII, 997 sq.). Obecny, przedostatni już z kolei, obejmuje epokę przeszło trzydziestoletnią od upadku Napoleona aż do rewolucyi lutowej.

Rozdział I ogarnia negocjacje Kongresu wiedeńskiego, opracowane po mistrzowsku, lapidarnie i trafnie przez Sorela. Wolelibyśmy tylko, żeby autor był lepiej uwydatnił stosunek Francji i Anglii do sprawy sasko-polskiej, żeby mianowicie jaśniej wykazał całą niedorzeczność legendy, jakoby Talleyrand i Castlereagh występowali na kongresie w obronie interesów polskich, kiedy raczej wprost naodwrot te to mianowicie dwa mocarstwa, obok złączonej z niemi Austrii, uczyniły wtedy niemożliwem prawdziwe »odbudowanie Królestwa«. — W rozdziale II ważna »epoka św. Przymierza i kongresów« opracowana zgoła niewystarczająco przez Maleta. Niewyjaśniony, i jak się zdaje, niezrozumiany został przez autora przełom decydujący pomiędzy kongresem akwizgrańskim a opawskim (1818—1820). Zostawione w cieniu

główne prądy i cele reakcyjnej polityki Metternichowskiej. — Pobieżnie traktowane przez tego autora w rozdziale III nawet sprawy czysto francuskie w dobie rządów Ludwika XVIII: niedosć uwydatniony charakter obosieczny polityki Richelieu'go, teraz francuskiego premiera, a wczoraj generał-gubernatora odeskiego; działalność jego następcy Villèle'a zanadto znów oparta na Pamiętnikach ministra, wymagających przecie wszędzie krytycznej korektywy. — Rozdział IV obejmuje ostatnie lata Aleksandra I i pierwsze 20 Mikołaja I, przedstawione przez Rambauda. Autor zna i uwzględnił źródła i opracowania rosyjskie; wszakże zbyt powierzchownie traktuje tę ważną i skomplikowaną dobę dziejów rosyjskich. Zaznaczamy z przyjemnością, że nie odczuwamy już tutaj tak wyrażenie tonu apologetycznego, jaki dawniej słychać było zawsze w pracach autora, dotyczących historii Rosyi. Czy ochłódł dla »Kronstadtu« były minister oświaty? czy też uczony lepiej się czytał? — nie będziemy decydowali; rezultat naukowy w każdym razie jest dodatni. Charakterystyka Aleksandra i Mikołaja naogół trafna, chociaż, zwłaszcza dla pierwszego, więcej z rysów powierzchownych wysnuta. Niezadowolająco przedstawiona geneza spisku dekabrystów, sięgająca dalej i wcześniej, niż przypuszcza autor. Mylnie przedstawiona sprawa abdykacyi Konstantego i bezkrólowia — gdyż było to faktycznie jedyne w swoim rodzaju *interregnum* — 1825 r., po śmierci Aleksandra; jest tutaj jeszcze autor, widocznie pod wpływem wersyi urzędowej, ustalonej w znanem dziele Korffa. — Rozdziały V i XXVI o sprawie wschodniej, w opracowaniu Debidouura, napisane ze znajomością rzeczy, ze zdrowem zrozumieniem istotnych kierunków polityki rosyjskiej i angielskiej na półwyspie bałkańskim. Wszakże, w pierwszym zwłaszcza rozdziale, dochodzącym do kampanii mikołajowskiej 1828 r., jakkolwiek zdaje sobie autor należycie sprawę z właściwego charakteru t. zw. walki o niepodległość Grecyi, nie ujawnia jednak dosyć jasno i dosyć daleko jej precedensów, nie oświetla mianowicie wcześniejszych robót Heteryi w Rosyi, t. j. Skufasa w Moskwie i Karageorgiego w Petersburgu, już od 1816 r., nie nawiązuje nici łączącej te roboty z działalnością Psara, z deputacją petersburską Pangala i Christa-Lazzotiego do W. Ks. Konstantego w r. 1790, skąd prosta już linia, na Orłowa i Münnicha, prowadzi do pierwszych trosk greckich Piotra W. — Wykład krótkich rządów Karola X i rewolucyi lipcowej przez Maleta, w rozdziale VII, niegorszy; pozostawia atoli w cieniu sprawę kardynalnej wagi: okoliczności i pobudki, które nazajutrz po rewolucyi paryskiej zdecydowały wybór pomiędzy republiką a monarchią, wybór, który tak fatalnym sposobem miał się odbyć na losach rewolucyi listopadowej. — Dzieje Królestwa kongresowego i rewolucyi listopadowej opowiedziane w rozdziale VIII, przez Rambauda. Opowiedziane, wszystko razem biorąc, nienajgorzej i bezstronnie, a nawet sympatycznie. Wolimy w każdym razie ten wykład dziejów Królestwa przez specjalistę od historii rosyjskiej, aniżeli w poprzednim tomie wykład dziejów Księstwa warszawskiego przez specjalistę od polskiej, Légera. Naturalnie, że polskiego czytelnika i Rambaud pod żadnym względem zadowolić nie może. Dlaczego taki nacisk kładzie na *sentiments polonais du grand-duc Constantin*,

dlaczego Matuszewicza nazywa wielkim »historykiem«, i t. p. — o to próżno by się pytać. Bibliografia, podana na końcu rozdziału, sprawić może niejedną niespodziankę. Skąd tutaj n. p. wzięły się Pamiętniki Wybickiego? Zaś kapitalny *lapsus* przytrafił się autorowi, kiedy w tem miejscu, w bibliografii do dziejów Królestwa kongresowego i rewolucyi listopadowej, cytuje z całą powagą: Liske, *Polnische Diplomatie im Jahre 1826*, (sic). Pomylił się o jedną cyfrę: powołuje, oczywiście ze słyszenia, znaną monografię Liskego do 1526!, ale *littera nocet*. W rzeczywistości, jeśli się nie mylimy, autor głównie opierał się na wyjątkach Mochnackiego, znanych mu zapewne z przekładu rosyjskiego w *Russ. Star.*, oraz na monografii gen. Puzyrewskiego. Bądźco bądź, stwierdzamy dobre chęci i pocieszamy się, że mogło być gorzej. A mogło być gorzej z własnej naszej winy, skoro dotychczas, oprócz lichej pod każdym względem elukubracji Skarbka, oprócz niewiarogodnych pod każdym względem Pamiętników Koźmiana, oprócz fałszywego i stronnego pod każdym względem pamfletu Lisickiego, nie wydaliśmy sami dotychczas żadnej, godnej tej nazwy, pracy naukowej o tej rzeczy wspaniałej, ważnej, jaką jest szesnastoletnia historia Królestwa kongresowego. — Doskonały jest Chénonarozdział XI, o »Instytucjach cywilnych i wojskowych Francyi« od 1814—1848 r. — Również doskonały, rozumny, bezstronny a treściwy tegoż autora rozdział XXI o stosunkach kościelnych w Europie w tym samym okresie. Oczywiście, że głównie zwrócona uwaga na stosunki francuskie; lecz nie została zapomniana ani sprawa arcybiskupa Dunina, ani bazylianśkie i inne, ani spotkanie cesarza Mikołaja z Grzegorzem XVI. Żałować wypada, że nie zdążył uwzględnić autor allokucyi papieskiej z 22 lipca 1842, wraz z ogłoszoną wówczas w Rzymie »ekspozycyą« urzędową, ani rzeczy wcześniejszych (por. Theiner *Vicissit.*, 1843, II, 301 sq.), ani wreszcie Konkordatu 1847 r., ale zapewne nie brak dobrych chęci, jeno brak miejsca stanął na przeszkodzie. — Do najlepszych rozdziałów zaliczylibyśmy jeszcze: króciutki XVIII Schefera o państwach skandynawskich, IX Waddingtona o Belgii i końcowy XXVIII Cordiera o »Najdalszym Wschodzie« t. j. Chinach i t. d., będący, jak wszystkie poprzednie prace tego autora, ogł. w wydawnictwie niniejszem, już nietylko dobrą kompilacyą, ale zupełnie źródłową, w znacznej części archiwalną pracą pierwszorzędnego znaczenia naukowego; XX, gdzie Tannery, znany redaktor *Revue scientifique*, daje świetny obraz rozwoju nauk ścisłych, nie przepominając zresztą o niepospolitych zasługach matematycznych Łobaczewskiego, pomijając atoli — może nie bez słuszności — Wronskiego; XIII, gdzie Faguet błyskotliwem piórem kreśli wzrost i upadek romantyzmu w piśmiennictwie francuskim. Szkoda jednak, że zaniedbano dać równoległy obraz świetnego społecznego rozwoju piśmiennictw innych narodów, że dla V. Hugo i Lamartina przemilczono o Byronie, Mickiewiczu, Heinem, Leopardin i Puszkynie. — Inne rozdziały wydały się nam znacznie słabszymi; w szczególności stała się krzywdą tak ważnym w tym okresie dziejom pruskim, angielskim i włoskim, opracowanym niewystarczająco przez Denisa, Sayousa i Pingauda.



# KRONIKA.

---

## I. Akademie, towarzystwa naukowe, zjazdy, zapisy.

1. *Akademia Umiejętności w Krakowie*. Wydział historyczno-filozoficzny. — Na posiedzeniu dnia 19 czerwca prof. dr. Piękoskiński podał treść swojej pracy p. t. »Statut litewski, część I: dzieje trzech redakcyj, a p. Karol Potkański odczytał swoje »Studia nad XIV wiekiem«, składające się z następujących rozdziałów: 1. »Walka o Poznań (1306—1312)«. 2. »Domniemana zdrada Wincentego z Szamotuł«. — Na posiedzeniu odbytem dnia 7 lipca przedstawił Dr. Wojciech Kętrzyński rozprawę p. Stanisława Kętrzyńskiego p. t. »Kazimierz Odnowiciel (1034—1058)«, poczem Dr. Wiktor Czermak podał treść pracy swojej p. t. »O. Waleryan Magni i jego rola polityczna w Polsce«. Nakoniec p. Karol Potkański podał wiadomość o rękopisach Akademii Umiejętności w Krakowie. — Na posiedzeniu dnia 16 października odczytali p. p. Dr. Bolesław Ulanowski i Dr. Stanisław Krzyżanowski »Sprawozdanie z podróży archiwalnej do Londynu«. Następnie przedstawiono rozprawę Dra Stanisława Henryka hr. Badeniego p. t. »Stanisław Ciołek, biskup poznański«.

Wydział filologiczny. Na posiedzeniu z dnia 12 czerwca przedstawił Dr. L. Sternbach treść następujących swoich rozpraw: 1. »Studia critica in Georgium Pisidam. Pars II. de Pisidae reliquiis apud Suidam servatis«. 2. »Analecta historica«. 3. »De Georgio Coreyraeo et Christophoro Mytilenaeo«. — Na posiedzeniu dnia 3 lipca prof. Jan Baudouin de Courtenay przedstawił komunikat p. Hieronima Łopacińskiego p. t. »Glosaryusz łacińsko-polski z r. 1471«. Poczem Dr. Piotr Bieńkowski zdał sprawę ze swojej rozprawy p. t. »O dwóch amforach attyckich w muzeum archeologicznem w Madrycie«. Następnie prof. dr. Jan Rozwadowski przedstawił treść swojej pracy p. t. »Quaestionum grammaticarum atque etymologicarum series altera«, a prof. dr. Jan Bołoz-Antoniewicz podał wiadomość o nowych materyałach do biografii Chodowieckiego. — Na posiedzeniu

dnia 17 października przedłożył Dr. Józef Tretiak rozprawę prof. Aleksandra Brücknera p. t. »Apokryfy średniowieczne. Część I«, a prof. dr. Maksymilian Kawczyński przedstawił treść swojej rozprawy p. n. »O pismach oratorskich i filozoficznych Apulejusza Platona z Madaury«. — Na posiedzeniu odbytem dnia 13 listopada przedstawił Dr. Józef Tretiak część drugą swojego studium p. t. »Studia nad Puszkinem i jego stosunkiem do Mickiewicza«, a Dr. L. Sternbach zdał sprawę z pracy prof. T. Mandybura p. n. »Mitologia grecka w dyalogach Lucjana«.

Komisya historyi sztuki. — Na posiedzeniu z dnia 27 maja prof. Maryan Sokołowski przedstawił komunikat p. Józefa Zielińskiego o terrakotowym posągu Madołny z Dzieciątkiem Jezus, wysokości 1 m. 25 cm., znajdującym się w kościele św. Jana w Toruniu, a pochodzącym z końca wieku XIV. Następnie podał treść komunikatu p. Edmunda Świejkowskiego o ciekawych rękopisach wraz z ich zawartością, odnoszących się do kultury polskiej w pierwszej połowie wieku XVIII, a znajdujących się w bibliotece królewskiej »Japońskiego Pałacu w Dreźnie«. Jest to spis klejnotów koronnych z r. 1676, dalej dokładny opis ceremoniału koronacji króla polskiego i królowej z r. 1734, szczegóły sprawy sum neapolitańskich w r. 1740, testament ministra hr. Brühla z r. 1762 i t. d. Następnie przedstawił przewodniczący referat p. Aleksandra Borawskiego o połowym ołtarzyku Jana III Sobieskiego, ozdobionym szyldkretem, bronzami, miniaturami, a potem przedłożył fotografie broni polskich ze zbiorów cesarskich w Ermitażu, nadesłanych przez zarząd muzeum, fotografie Dra Feliksa Kopersy, zdjęte z miniatur we fragmentach Psalterza z wieku XII., w Missale klasztoru na Łysej Górze, Graduale łęczyckim z r. 1467 i w. in. Z kolei prof. dr. Jerzy hr. Mycielski przedłożył referat, zawierający kilka wiadomości o życiu i twórczości malarza Jana Friciusa, wziętych z rękopisów Biblioteki Ossolińskich, tek po ś. p. Żegocie Paulim i aktów grodzkich i ziemskich krakowskich. — Na posiedzeniu komisji, odbytem w dniu 22 czerwca przedłożono następujące referaty. Prof. Władysław Łuszczkiewicz podał wiadomość o kaplicy grodowej romańskiej w Gieble nad Pilicą. Prof. dr. Maryan Sokołowski streścił rezultaty badań swoich nad pracownikami Wita Stwosza i jego syna Stanisława w Krakowie. Z kolei streścił tenże referat p. Ludwika Puszcza o drewnianej polichromowanej figurze Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus w kościele parafialnym w Grybowie i o prześlicznym takimże posągu Matki Boskiej z kościoła w Krużlowej. Następnie przedstawił prof. M. Sokołowski komunikat p. Aleksandra Janowskiego o renesansowych nagrobkach w Łowiczu, między którymi znajduje się grobowiec prymasa Uchańskiego, referat p. Wawrzynickiego o kościele parafialnym w Sierszach pod Rawą i o figurze kamiennej stamtąd pochodzącej, wreszcie p. Worobiewa opis kościoła parafialnego w Łomży. — Na posiedzeniu dnia 13. lipca prof. dr. Jerzy hr. Mycielski przedstawił pracę swoją pod napisem »Zamek i arsenał w Brzeżanach i pałac w Raju w pierwszej połowie wieku XVIII«. Następnie streścił tenże referent komunikat swój p. t.

»Cudowny obraz Matki Boskiej w kościele Dominikanów w Dzikowie«. Z kolei Dr. Władysław Demetrykiewicz przedstawił fotografie obrazu wotywnego z początku w. XV w kościele w Przeworsku i figur grobowcowych drewnianych z wieku XVII w kilku kościołach galicyjskich, będących portretami współczesnymi. Wreszcie prof. M. Sokółowski streszczył komunikat p. Aleksandra Janowskiego o mało znanych zabytkach w Królestwie Polskiem jak: o ratuszu w Pabianicach, kolegiacie w Pilicy, zamkach w Czersku i Ogrodzieńcu, moście w Będzinie, słynnych domach w Kaźmierzu i t. d. Dalej przedłożył tenże referat p. Józefa Zielińskiego o marmurowym pomniku królowy Anny, siostry Zygmunta III w kościele Panny Maryi w Toruniu, jako też notatki Dra Feliksa Koperę o rękopisach ozdobionych miniaturami, a z Polską związanych z cesarskiej biblioteki w Petersburgu, a więc: o kodeksie z wieku XI z księgami proroków, o pysznych inicjałach z motywami ludzkimi, zwierzęcymi i roślinnymi, ze śladami wyraźnymi bizantyzmu, o mszale z klasztoru w Miechowie z wieku XV ozdobionym ciekawymi inicjałami polskiej roboty, o kodeksach rękopiśmiennych, które niegdyś były własnością biskupa płockiego Erazma Ciołka: jeden z nich, to mszał z roku 1504, drugi — przepyszny rękopis włoski z wieku XV, który rzuca ciekawe światło na postać humanisty Ciołka i na jego stosunki z Wenecją i Rzymem. — Na posiedzeniu komisji, odbytem dnia 26 października, zastanawiano się nad sekcją historii sztuki w przyszłorocznym Zjeździe historycznym, obradowano nad referatami, dla niej uzyskać się mającymi i wybrano komitet przygotowawczy dla prac tejże sekcji.

Wydział matematyczno-przyrodniczy. — Komisja antropologiczna. Na posiedzeniu z dnia 25 kwietnia złożył Dr. Władysław Demetrykiewicz sprawozdanie ze swoich poszukiwań archeologicznych w olbrzymiej jaskini gipsowej »Werteba« w Bilezu Złotem, której badanie rozpoczął był ś. p. Gotfryd Ossowski. Następnie Dr. Jan Buszek przedłożył referat z pracy Leona Magierowskiego p. t. »Wzrost ludności w powiecie sanockim« (uchwał. drukować); pracę Dra Maryana Udzieli p. t. »Trwanie życia w Janowie«, poruczono Drowi Buszkowi do referatu. Następnie prof. dr. Baudouin de Courtenay zakomunikował list Dra R. Weinberga, który pragnie wydać kosztem Akademii pracę swoją p. n. »Die Gehirnform der Polen, eine vergleichend anthropologische Studie«. Wreszcie Dr. Jan Rozwadowski przedłożył »Materiały etnograficzne cygańskie«, zebrane przez ś. p. dra Izydora Kopernickiego. Uchwalono wydać je jako osobne dzieło.

2. *Koło konserwatorów.* Minister wyznał i oświaty zamianował archiwaryusza miejskiego we Lwowie Dra Aleksandra Czołowskiego konserwatorem komisji centralnej dla sztuki i historycznych zabytków.

3. *Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie.* — Oddział krakowski. Na posiedzeniu dnia 14 października odczytał prof. Kosiński referat p. t. »Uwagi nad systemem naukowym szkół średnich«.

4. *Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie.* — Na posiedzeniu

dnia 28 października wygłosił p. Jan Grzegorzewski odczyt »O narodowości polskiej na Spiżu«, w którym udowadniał dawniejszą swoją hipotezę o trackiem osiedleniu Karpát. — Oddział krakowski. Na posiedzeniu dnia 22 października odczytał p. Jan Magiera rzecz »O kowalach sułkowickich«. — Oddział wielicki. Na zgromadzeniu miesięcznem dnia 29 marca wygłosił prof. Ludwik Młynek odczyt p. t. »Dwie zabawy pasterskie w zajaczki i krycie« a na posiedzeniu dnia 16 maja p. Marcin Rębacz »O wyrabianiu rozmaitych figur z soli kryształowej przez górników w Wieliczce«.

5. *Towarzystwo filologiczne we Lwowie.* Na Walnem Zgromadzeniu członków Towarzystwa dnia 31 października odczytał p. Jan Szczepański rzecz »O Antygonie Sofoklesa«, a p. Stanisław Homme referat »O osadzie rzymskiej Aquincum w pobliżu Budapesztu«.

6. *Koło literacko-artystyczne we Lwowie.* Na posiedzeniu dnia 3 listopada wygłosił Dr. Ludomir German odczyt na temat »Kilka kwestyj z zakresu nowożytnego wychowania«. Na posiedzeniach »Wydziału naukowo-literackiego« odbyły się następujące prelekeye: p. Franciszka Rawity-Gawrońskiego, dnia 14 października p. t. »Oleszczyński i Mickiewicz w Petersburgu (1824—1829)«, a dnia 20 października odbył się odczyt Dra Franciszka Krčeka o »Karolinie Světli«.

7. *Związek naukowo-literacki we Lwowie.* Na posiedzeniu dnia 12 października miał wykład Dr. Szpor »O Towiańskim na podstawie nowych materiałów biograficznych«, a na posiedzeniu dnia 2 listopada p. Jan Popławski wygłosił odczyt p. n. »Podkład społeczny nowych prądów twórczości literackiej i artystycznej«.

8. *Towarzystwo numizmatyczne w Krakowie.* Sprawozdanie z działalności wydziału Towarzystwa za lata 1896—1898 wykazuje, iż Towarzystwo wydało 3-ci tom *Wiadomości*, zeszyt 1-szy *Wyboru znaków wodnych z XV stulecia*, sporządzonego przez prof. Dra Fr. Piekosińskiego i *Średniowieczne znaki wodne z XIV stul.* Majątek Towarzystwa wynosi 1438 zł. 67 kr. Zbiory powiększyły się w ubiegłym trzecieciu o 59 dzieł, 50 numizmatów, 3 medale, 2 monety papierowe i 275 sztuk starożytności. Na Walnem Zgromadzeniu wybrano przewodniczącym Piotra Umińskiego, zastępcą Władysława Łuszczkiewicza, a sekretarzem Dr. Adama Chmiela.

9. *Związek literacki w Krakowie.* Na posiedzeniu dnia 18 października odczytał Dr. Leon Kulczyński referat p. t. »Rozwój indywidualizmu w życiu społecznem«, a dnia 15 listopada wygłosił prof. Jan Baudouin de Courtenay wykład »O międzynarodowym zjeździe historycznym w Cividale«, poczem nastąpił odczyt p. Wł. M. Kozłowskiego »Indywidualizm i jego granice«.

10. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu.* Wydział historyczno-literacki. Na posiedzeniu dnia 9 października odczytał p. Stefan Waszyński rozprawę p. t. »Adam Mickiewicz, jego historyczno-filozoficzne i społeczne poglądy«, a 28 października referowano pracę Dra

Antoniego Danysza p. t. »Św. Hieronim i św. Augustyn a literatura świecka«. Na temże posiedzeniu odczytał Dr. Klemens Koehler referat p. n. »Dwie daniny żydowskie: Kozubalec i opłata z cmentarza.

11. *Towarzystwo naukowe imienia Tarasa Szeńczewki we Lwowie*. Wydział historyczno-filozoficzny. Na posiedzeniu dnia 8 lutego przedłożył W. Ochrymowicz rozprawę J. Czerkaskiego p. t. »Spadek w prawie zwyczajowem na Ukrainie (uchwalono drukować w *Czasopiysi Prawniczej*). Na posiedzeniu dnia 15. lutego prof. Michał Hruszewskij przedłożył rozprawę Ł. Cz. p. t. »Ukraina po roku 1654«. (Druk. w 29—30 tomie *Zapisek*), na posiedzeniu dnia 1 marca referował p. Stefan Rudnicki początek »Geografii Ukrainy-Rusi« Dra G. Welyczka, a Dr. Iwan Franko przedstawił »Przyczynki do historii Galicyi w XVIII wieku« (druk. w 27 t. *Zapisek*), w końcu Dr. Stanisław Dniestrzański przedłożył swoją rozprawę p. n. »Zareczyny w prawie austriackiem« (uchwal. drukować w *Czasopiysi Prawniczej*). Na posiedzeniu dnia 15 marca przedłożył prof. Michał Hruszewskij tom drugi swojej »Historii Ukrainy-Rusi«, a nadto przedstawił »Kilka dokumentów z życia zabużańskiej Rusi w XVI wieku«. (Druk. w 28 tomie *Zapisek*),

— Wydział filologiczny. — Na posiedzeniu z dnia 15 lutego przedłożył Dr. Iwan Franko rozprawę swoją p. t. »Galicyjski Moskal Czarownik« (Druk. w 27 tomie *Zapisek*), następnie uchwalono w VI-tym tomie *Etnohraficznego Zbirnyka* wydrukować zbiór nowel przygotowany przez R. Rozdolskiego, a w V-tym tomie *Pism* Stefana Rudańskiego zamieścić jego poemat p. t. *Car Sołowij*, zredagowany przez A. Krymskiego. Na posiedzeniu dnia 15 marca referował Dr. W. Ochrymowicz swoją pracę o akcencie w języku ruskim.

12. *Cesarские archeologiczne Towarzystwo w Moskwie*. Jak się dowiadujemy ze sprawozdania za rok 1898, ogłoszonego w *Żurnalu minist. narodn. prosw.* za wrzesień, miało ono 33 odczytów, z których wymienić należy: D. J. Samokwasowa p. t. »Reforma archiwalna w Rosyi«, L. Stempkowskiego p. t. »Wykopalka z kurhanów koło miasta Tyraspola«, M. M. Płochińskiego p. t. »Archiwalna wycieczka po gubernii czernichowskiej«.

13. *Archiwalna komisya w Jekaterynosławiu* ma być, jak donosi *Pridnieprowskij Kraj* w nrze 471 niebawem założona, ponieważ zarówno samo miasto, jak i cała gubernia przedstawia niemałe pole do rozwinięcia skutecznej działalności. Jedną z pierwszych czynności komisyi ma być sprowadzenie sławnego »kozackiego archiwum«, wywiezionego ongi przez ś. p. Apollona Skalkowskiego, napowrót do Jekaterynosławia.

14. *Cesarские geograficzne towarzystwo* ma zamiar na nowo otworzyć zniesiony czasowo przez cara Aleksandra II, oddział tegoż towarzystwa w Kijowie. Jak donoszą *Russkije Wiedomosti* w nrze 119-tym, prośba weszła już do kancelaryi generał-gubernatora.

15. *Akademia Umiejętności we Wiedniu*. Wydział historyczno-

filozoficzny. Na posiedzeniu dnia 14 czerwca przedłożył Th. Gomperz swoją rozprawę p. t. »Platonische Aufsätze. II. Die angebliche Platonische Schulbibliothek und die Testamente der Philosophen«. Na posiedzeniu dnia 21 czerwca przedłożył sekretarz rozprawę p. Teodora Demelięa p. t. »Actenstücke zur Geschichte der Coalition vom J. 1814« (uchwalono drukować w *Fontes rerum austriacarum*). Na posiedzeniu dnia 5 lipca przedstawił Dr. Büdinger z polecenia historycznej komisji pracę pozostałą po ś. p. Alfredzie Arneth'cie p. t. »Biographie des Fürsten Kaunitz« (fragment), [będzie druk. w *Archiv für österreichische Geschichte*]. Na posiedzeniu dnia 12 lipca Dr. K. Jireček przedłożył rozprawę prof. Dra Emila Kałużniackiego p. t. »Zur älteren Paraskevalitteratur der Griechen, Slaven und Rumänen«.

16. *Zjazd historyków polskich* urządziła Tow. historyczne w roku przyszłym, przy sposobności obchodu 500 letniej rocznicy założenia uniwersytetu w Krakowie. Bliższe szczegóły dotyczące zjazdu podamy w następnej Kronice.

17. *XI-ty Zjazd archeologiczny w Kijowie*. Ponieważ w 1-szym zeszycie *Kwartalnika* z r. 1900 pojawi się obszerna praca o całym zjeździe, przeto do niej odsyłamy ciekawych czytelników naszych.

18. *Zjazd dziennikarzy* słowiańskich odbył się w Krakowie w dniach 22—25 września b. r.

19. *Międzynarodowy kongres geografów w Berlinie* odbył się w ostatnich dniach września. Z rozpraw wygłoszonych na nim wymienić należy prof. Markhama z Londynu o wyprawie do bieguna południowego, profesora uniwersytetu berlińskiego, Ericha Drygalskiego o tym samym przedmiocie i Fritjofa Nansena, (który był przedmiotem nieustannych owacyj) o takichże ekspedycjach angielskiej i niemieckiej. Kongres, w którym brało udział także kilku Polaków, został zamknięty dnia 6 października. Na nim powzięto 17 rezolucyj. Z ważniejszych notujemy: ustanowienie międzynarodowej komisji dla organizacji prac matematyczno-meteorologicznych przy wyprawie do bieguna południowego, założenie międzynarodowego towarzystwa w celu prowadzenia badań nad tężeniem ziemi, dalej w kierunku ustalenia nomenklatury oceanicznej, udoskonalenia kartografii, ujednostajnienia nazw geograficznych i prowadzenia międzynarodowej statystyki. Wreszcie powzięto uchwałę, ażeby dążyć do wydania wspólnemi siłami mapy kuli ziemskiej w pomiarze 1:1,000.000.

20. *Kongres literatów* odbył się w końcu września w Heidelbergu, zwołany przez *Association littéraire et artistique internationale* w Paryżu. Jest to 21-szy zjazd z rzędu.

21. *Międzynarodowy kongres folklorystów w Paryżu* odbędzie się w dniach 10—12 września 1900 roku. Honorowym prezesem jest Gaston de Paris, a rzeczywistym Karol Beauquier. Celem kongresu będzie zsumowanie badań dokonanych w ostatnim dziesięcioleciu, ażeby tą drogą ustalić główne podstawy i uwydatnić najważniejsze wyniki nowej nauki, która dotychczas zanadto rozprasza się na szczegóły i w ka-

żdym kraju rozwija się odrębnie. Kto chce zapisać się na członka — winien przesłać 12 franków, za co otrzyma sprawozdanie z wydawnictwa zjazdu. Zgłoszenia przyjmuje generalny sekretarz Paweł Sèbillot. Paryż. Boulevard St. Marcel. 80, a wkładki A. Certeux. Paryż. rue Vanquelin, 13.

**II. Wszechnice, wykłady.** — 1. *Lwów.* Dr. Izidor Szaraniewicz przeszedł w stan spoczynku. — Przy otwarciu uroczystem roku szkolnego dnia 10 października wygłosił prelekcję ks. Dr. Jan Fijałek »O znaczeniu i pierwszych profesorach uniwersytetu jagiellońskiego w XIV i XV stuleciu«.

2. *Kraków.* Docent Dr. Cyryl Studziński mianowany został nadzwyczajnym profesorem literatury ruskiej na uniwersytecie lwowskim. — Z programu wykładów w półr. zimowem 1899/1900 notujemy niektóre wykłady. Dr. Franciszek Piekosiński: Historia prawa polskiego; Tenże: O źródłach prawa polskiego. — Dr. Bolesław Ulanowski: Seminarium z prawa kościelnego i polskiego. — Dr. Stanisław Smółka: Dzieje Polski w wieku XV. — Dr. Stanisław Krzyżanowski: Immunitety i wpływ ich na organizację Polski średniowiecznej; Tenże: Ćwiczenia paleograficzne. — Dr. Wiktor Czermak: Dzieje Polski porzobiorowe. Część II. (1831—1863). — Dr. Jan Rozwadowski: Seminarium sławistyczne. — Dr. Stanisław hr. Tarnowski: Wiek XVI; Tenże: Juliusz Słowacki; — Dr. Stanisław Winda-kiewicz: Teatr polski nowoczesny. — Dr. Józef Tretiak: Historia literatury ruskiej w najstarszym okresie; Tenże: Morfologia ruskiego języka; Tenże: Objasnienie kroniki halicko-wołyńskiej. — Dr. Cyryl St u d z i ń s k i: Obraz rozwoju ruskiej literatury w Galicyi i na Bukowinie w wieku XIX; Tenże: Teorya Pogodina o języku ruskim w oświeceniu naukowem. — Dr. Maryan Zdzichowski: Początki romantyzmu w Rosyi. — Przy uroczystem otwarciu roku szkolnego 1899/1900 wygłosił rektor Stanisław hr. Tarnowski odczyt p. t. »Rzut oka na literaturę polską XIX stulecia«.

3. *Praga.* Dr. Lubor Niederle: O początkach i historycznym rozwoju narodów słowiańskich. — Dr. Franciszek Pastrnek: Głosownia języka starosłowiańskiego; Tenże Historia staro-cerkiewnej literatury słowiańskiej. — Lektor Kolař: Głosownia języka polskiego z praktycznymi ćwiczeniami i czytaniem polskich ustępów.

4. *Grac.* Dr. Grzegorz Krek: Wybrane pytania z porównawczej składni języków słowiańskich; Tenże: System słowiańskiej tradycyjnej literatury ludowej.

5. *Wiedeń.* Dr. Filip Paulitschke: Ludy austro-węgierskiej monarchii. — Dr. Maurycy Hoernes: Przedhistoryczne dzieje austriacko-węgierskiej monarchii. — Dr. Vatroslav Jagić: Ze starożytności słowiańskich; Tenże: O początku i ojczyźnie języka starosłowiańskiego; — Dr. Józef K. Jireček: Państwa i ludy na półwyspie bałkańskim w XIII—XV wieku. — Dr. Vondrak: Ćwiczenia w języku starosłowiańskim; — Dr. Mil von Rešetar: Historia serbsko-chorwackiej litera-

tury XV—XVIII stulecia; Tenże: Lektura *Judyty* Maralića. — Dr. Maciej Murko: Ćwiczenia z zakresu romantyzmu poł.-słowiańskiego.

7. *Fryburg* (szwajcarski). Dr. Józef Kallenbach: Zygmunt Krasiński.

III. Zbiory, zabytki, odkrycia. — 1. *Biblioteka Jagiellońska w Krakowie* otrzymała piękny księgozbiór z zapisu zmarłego w Warszawie Ludomira Szczerbowicz-Wieczora.

2. *Muzeum narodowe w Krakowie*. Zbiory muzealne wzbogacone zostały w ostatnich czasach następującymi przedmiotami: posążek Wenery w terrakocie (B. hr. Starzyński); prof. Stanisławskiego pejzaż pastelowy p. t. »O zmierzchu« (Ministryum wyznań i oświaty); dwa fragmenty obrazów cechowych z kościoła w Dobczycach (Dr. Kownacki), dwie kule wykopane pod Tłumaczem (Dr. J.); sztambuch Dra Czekierskiego, Berlin 1798 roku (Dr. Konstanty M. Górski), dokumenty wojskowe z roku 1831 (Jan Konopka); stół pamiątkowy Kościuszki (Jan Skirliński); sześć wieńców srebrnych i jeden brązowy, przeznaczonych na pomnik Mickiewicza w Warszawie (mieszkańcy m. Wilna); dokument odnoszący się do pogrzebu Kościuszki w Szwajcaryi z r. 1818 (Dr. Marceli Nencki); chorągiew województwa płockiego z czasów konfederacyi barskiej (Ludwik Kadłubowski); posążek drewniany polichromowany z początków XV stulecia (Ks. Szymański); miednica brązowa kościelna z XV wieku (Ks. Antoni M.); dziewięć monet srebrnych polskich (Felicyan Falciniński); tłok pieczętny z czasów Kongresówki, fascykuł druków i pism z końca XVIII wieku (Dr. Józef Stanisławski); ośm drewnianych posążków z XVIII stulecia (Ks. Mackowski), posążek Najśw. Panny Maryi z drzewa, polichromowany (Ks. Tarsiński); para pistoletów legionisty z czasów wojny hiszpańskiej (Wł. Łuszczkiewicz). (*Czas* nr. 213).

3. *Gabinet numizmatyczny c. k. uniwersytetu w Czerniowcach* posiada w swoich zbiorach 5122 sztuk monet, a *Muzeum krajowego* także 2388 sztuk.

4. *Biblioteka hr. Litanwora Chreptowicza w Szczorsach*, najbogatsza z prywatnych bibliotek na Litwie, a zebrana swego czasu w Warszawie staraniem kanclerza litewskiego Joachima Chreptowicza, potem do Szczors przeniesiona i kosztem jego syna Adama pomnożona, która była dotąd dla ogółu uczonych zamknięta, stała się teraz dzięki pracy prof. St. Ptaszyckiego w Moskwie wydanej, choć w części dla dobra nauki i jej postępu przystępną. Ocenę tej publikacyi znajdzie czytelnik w dziale recenzji i sprawozdań str. 787.

5. *Museo du Risorgimento w Medyolanie* założyło obecnie osobną sekcję polską druków, sztychów, rycin i rękopisów. Między rękopisami szczególniejszą uwagę zwracają listy Mickiewicza do księcia Gabrio Casati z 1848 roku, list Kornela Ujejskiego pisany po francusku do Józefa Smolińskiego z datą »Lwów, 5 maja 1864 r.« listy generała Garibaldi do Aleksandra Brochockiego, jakoteż spis oficerów legionu polskiego z roku 1848—1849. (*Bulletin Polonais* z 15 października).

6. *Publiczne muzeum hr. Rumiancowa w Moskwie*. Jak się dowiadujemy ze sprawozdania za rok 1898, nabyło muzeum 10 rękopisów.



pisów, 6 aktów i 4 stare druki. Z rękopisów wymienić należy papiery po Aleksandrze Puszkynie, obejmujące 17 ćwiartek, pisanych własnoręcznie, a zawierających poetyczne utwory i prozaiczne urywki, częścią nawet nieogłoszone dotąd drukiem. Z darów wpłynęło parę tysięcy dzieł.

7. *Archiva Czernichowskiej gubernii* w liczbie 20-tu opisał bardzo dokładnie M. M. Płochowski, w pierwszym tomie wydawnictwa *Trudy archeograficznej komisii impierat. Moskovskawo archieolog. obszczestwa* na str. 1—190.

8. *Cerkiewno-archeologiczne muzeum w Chełmie* nabyło, jak się ze świeżo wydanego sprawozdania dowiadujemy, w ciągu lat 1897—1898 przedmiotów cerkiewnej sztuki jedenaście, okazów rytualnych dziesięć, rękopisów siedmnaście, ksiąg starego słowiańskiego druku 27, monet dwie i jedną pieczęć. Z pomiędzy tych nabytków na uwagę zasługuje ikona ze starego ikonostasu monasteru jabłoczyńskiego.

9. *Chersońskie archeologiczne muzeum* otrzymało w darze przedmioty wykopane w czerwcu b. r. w mogilniku koło wsi Sambrowski (por. niżej), a nadto 19 brązowych końców strzał, miedzianą monetę Złotej Ordy i jeszcze parę innych przedmiotów, które zostały znalezione we wsi Kopanej w pow. dniewrowskim. (*Kijewskaja Starina*, lipiec).

10. *Portrety z zamku Wiśniowieckiego*. Nowy właściciel starożytnego zamku i miasteczka Wiśniowca p. J. Toll, podarował przed niedawnym czasem znajdujące się w zamku portrety Wiśniowieckich, Mniszków, Zasławskich i innych, Radzie miejskiej w Kijowie. Obecnie za sprawą ostatniego zjazdu archeologicznego miasto odstąpiło te wizerunki kijowskiemu *Muzeum starożytności i sztuk pięknych*. (*Gazeta lwowska*, nr. 212).

11. *Skarb polski w Ławrze peczerskiej*. Pomiedzy dokumentami, o których znalezieniu wraz z monetami donosiliśmy w naszej »Kronice« (str. 157—158), zwraca uwagę rejestr poboru podatków, prowadzony w języku polskim od dnia 3 maja do 6 listopada 1636 roku. Autor rejestru objeżdżał majątki klasztoru na Wołyniu: Czerniak, Kozrec, Jarmi, Grydele i pobierał dochody od zarządów tamtejszych. Drugim dokumentem jest »Rejestr wybierania poboru w roku 1638 miesiąca Jula 13 dnia przezemnie Stefana Szypkowskiego ze włości Zoryńskiej«. Zebrał mianowicie Szypkowski ze wsi Zoryni, Orań, Padzynia, Orewiczów, Wieprzów, Węglów, Dowładów, Bałomorka i Horszowej 468 złp. Rejestr trzeci prowadził »pan Knieziarski« w r. 1638 z innych majątków Ławry peczerskiej. Przypadkowym zupełnie jest dokument czwarty, który służył za podkładkę monety złożonej w naczyniu, a noszący tytuł »Regiestr zadatku od Gospody Paniąt Ogińskich y Pana Tryzny, którą naięto u świstrzenica Przyłyskiego na Rok złotych ośmset« pochodzący z r. 1637. Dalej idą kawałki papieru z urywkami protokołów rewizji skarbu w latach 1697, 1712 i 1717, oraz akt zupełnej rewizji z roku 1731 za rządów Ojca Romana Kopy. (*Prawdzieliściennij Wiestnik* z 17 września 1899 r.).

12. *Rękopis Ks. Hugona Kollataja* zakupił jakiś nieznaný Krowianin od jednego z antykwaryuszów żydowskich. Jest to zbiór prac poetyckich Kollataja w ekscerptach, przepisywany przez autora w czasie niewoli w Josephstadzie. (*Głos narodu*, nr. 232).

13. *Polonica*. W katalogu antykarskim firmy lipskiej »List i Francke« (nr. 311) napotyamy w dziale rękopisów autograf księcia pruskiego Karola, brata cesarza Wilhelma I, pisany do p. von Małachowskiego, z Berlina 1836 r. (nr. 2068. Cena 5 mk.) Pod nrem 2099 znajdujemy list znakomitego pianisty Hansa Bülowa, tyczący się wydania dzieł Chopina (8 mrk.) Pod nrem 2204 list Karola Mikulęgo z r. 1856 (Cena 1 mk. 50 fen.). Pod nrem 2208 list kompozytora Maurycyego Moszkowskiego (1 mk. 50 fen.).

— 102-gi katalog księgarni Ludwika Rosenthala w Monachium (Hildegardstr. 16) przynosi sporą liczbę starych »Poloniców«, z pomiędzy których notujemy następujące druki z XVI w. nr. 835. Cromerus M. Oratio in synodo Cracoviensi nuper habito. Moguntiae 1550. (12 mk.); nr. 1322. Grodzicki St. O iedney osobie w wzywaniu Sakramentu Ciała Pańskiego. Wilno, 1589. (36 mk.); — nr. 2233. Ostrowski St. De trinitate liber I. Posnaniae, 1591 (30 mk.); — nr. 2407. Possevinus A. Bibliotheca selecta. Romae 1593. (pośw. Zygmuntowi III) [20 mk.]; — nr. 2409. Tenże. Epistola ad Stephanum I, Polon. reg. Ingolstadt, 1583. (24 mk.); — nr. 2410. Tenże. Epistola de necessitate... Ingolstadt, 1583. (pośw. biskupowi St. Karnkowskiemu) [10 mk.]; — nr. 2412. Tenże. Moscovia Antwerp. 1587. (12 mk.); — nr. 2568 a. Sadecius. Apologia pro collegii Posnaniensis... Posnaniae, 1583. (24 mk.); — nr. 2723. Socolovius St. De verae et falsae ecclesiae discrimine... Ingolstadt, 1584. (12 mk.).

14. *Wykopalisko monet* w okolicach Włocławka w gub. warszawskiej, dokonane na wiosnę b. r. przez włóścianina, ważyło 2 funty. Po odczyszczeniu monet okazało się, iż najdawniejszą monetą był szóstak Jana Kazimierza z 1659 roku, a najpóźniejszą szóstak Augusta III z r. 1756. Przeto przypuszczać należy, iż skarb ten został zakopany w okresie wojny siedmioletniej. Oprócz monet polskich znajdowały się w tem wykopalisku, pieniądze pruskie z czasów Fryderyka Wilhelma i Fryderyka III. Monety te wszystkie nabył antykwaryusz warszawski p. Bolcewicz. (*Wiadomości numizmatyczno archeolog.* nr. 3).

15. *Skarb*. W Warszawie z początkiem maja b. r. robotnicy pracujący przy rozbieraniu starego domu znaleźli za belkami na poddaszu kilkadziesiąt starych monet. Były to dwuzłotówki i złotówki z czasów ostatnich lat panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego z lat 1768—1794 i dwuzłotówka pruska Fryderyka Wilhelma z r. 1791. (*Wiadomości numizmat.-archeolog.* nr. 3).

16. *Szelągi* z czasów Jana Kazimierza w liczbie kilkuset wykopalili robotnicy pracujący we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej nad zakładaniem rur wodociagowych. Monety znalazły wnet nabywców między przechodniami. (*Słowo Polskie*, nr. 236).

17. *Badania naukowe nad kościołem św. Wojciecha w Krakowie.* Zarządzone przez »Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa« rozkopywania około ścian kościoła przyniosły niejedno wyjaśnienie w sprawie tego prastarego zabytku. Odkryto mianowicie część zakopanej ściany północnej, zbudowanej nadwyzczaj starannie z brukowca wapiennego, a w głębokości dwu i pół metrów spotkano się z odsadzką fundamentów z dzikiego kamienia. Dalsze rozkopywania zaprzeczyły istnieniu frontowej wieży, której domyślano się ze względu na zachowany portal od południa. Nie znalazł się też ślad absydy. Ze względu, iż w rozkopach nie natrafiono na dawne bruki, okazało się, że kościół św. Wojciecha aż do początku XVII wieku, t. j. do czasu podmurowania jego posadzki i ścian, oraz zaprowadzenia kopuły, był otoczony fosą i schodziło się do niego na dół z podniesionego rynku. Rozkopy prowadził budowniczy p. Grabowski pod kierunkiem naukowym Wł. Łuszczkiewicza. (*Czas*, nr. 241).

18. *Paleolityczne wykopalisko przy ulicy Kiryłowskiej w Kijowie*, o którym wspominaliśmy w poprzedniej »Kronice«, dało obecnie szczątki szkieletu lwa kopalnego, którego jednakowoż nie zdołano uchronić od natychmiastowego zniszczenia.

19. Kustosz c. k. nadwornego muzeum przyrodniczego we Wiedniu Dr. J. Szombathy badał w drugiej połowie października w powiecie zaleszczyckim zabytki przedhistoryczne w miejscowościach: Dobrowlany, Dzwiniacz, Żezawa, Kasperowce, Kołobródka. Następnie zajął się poszukiwaniami na cmentarzysku przedhistorycznym w Bedrykowcach, gdzie rozkopał ośm podpyłowych grobów, oznaczając epokę znalezionych w nich przedmiotów na VIII-my wiek po Chrystusie. Takież same cmentarzysko zbadane zostało przez niego we wsi Horodnicy. Przy badaniach towarzyszył przydzielony p. Szombathy'emu koncepista Namiestnictwa p. Kazimierz Przybysławski, który udzielił mu czynnej pomocy przy rozkopywaniu cmentarzyska w Bedrykowcach i Horodnicy. (*Słowo Polskie*, nr. 255).

20. *Wykopaliska na »Wierchnej Jurkowicy« w Kijowie* pochodziły z neolitycznej epoki kamiennego wieku. Ze znalezionych kamiennych narzędzi wymienić należy: krzemienny toporek, krzemienne ostrze, części rozbitych nożyków, parę przedmiotów sporządzonych z rogu i kości, dwa rogowe toporki, kościane szydło i dłuto. Wykopano kilka mniej lub więcej uszkodzonych naczyń glinianych niewielkiego kształtu, i pogruchotane części ogromnych naczyń, częścią ornamentowanych, częścią pozbawionych wszelkiego upiększenia. Na podobne przedmioty natrafiono już dawno, a w większej ilości dobył je prof. Antonowicz przed 20-tu laty opodal niniejszego wykopaliska. Z trzech znajdujących się na tej płaszczyźnie kurhanów rozkopano w r. b. jeden wysokości dwóch metrów, obwodu 40 m. Znaleziono w nim szkielet ludzki, żelazną ostrogę i wiele mniejszej wartości przedmiotów, a w większej głębokości szczątki trzech szkieletów. Mogiłę tę można odnieść wnosząc z przedmiotów, jakie w niej znaleziono, do IX lub X stulecia. Dalsze poszukiwania przyniosły niewielki rezultat, bo w dwu mogiłach znaleziono dwa szkielety, żelazny topór małego kształtu i wiele czere-

pów, pochodzących z naczyń glinianych. (*Kijewskaia Starina*, czerwiec).

21. *Horodyszcze w pobliżu motromińskiego monasteru* w powiecie czehryńskim, gub. kijowskiej rozkopali znani kijowscy archeologowie p. p. R. J. Chanenko i W. W. Chwojko. Kształt horodyszcza był okrągły, otoczone wałami, odnosiło się do epoki scytyjskiej.

22. *Horodyszcze koło wsi Kononczy*, rozkopane w lecie b. r. wydało znakomite okazy, zresztą zupełnie analogiczne z przedmiotami znajduwanymi w horodyszczu »Kniaża hora« w ciągu roku 1899. Wszystkie znalezione tam przedmioty sporządzone są z rogów łosiowych, kozich i t. p. i pochodzą z epoki książęcej. (*Kijewskaia Starina* nr. 73).

23. *Horodyszcze zw. »Dzieniczą górą« we wsi Lachnowce*, w czerkaskim powiecie, w którym bardzo gorliwe czyniono poszukiwania w letnich miesiącach b. r. oznacza się niezwykle bogactwem okazów. Wszystkie przedmioty pochodzą z peryodu książęcego, między nimi zaś przeważa bronz i żelazo lub miedź, z których to metali sporządzone były krzyże, ostrogi, upiększenia oręża i t. p. Osobliwszą uwagę zwraca na siebie bronzowa kadzielnica, jakoteż srebrna ikona z wyobrażeniem św. Jana Chrzciciela. Większą część znalezionych tutaj przedmiotów nabył do swoich zbiorów właściciel pięknej kolekcji starożytności N. P. Czerniew. (*Kijewskaia Starina*, nr. 9).

24. *Wykopaliska we wsi Romaszach* w powiecie wasylkowskim, gub. kijowskiej. Na wiosnę b. r. p. W. W. Chwojkowa rozkopła parę kurhanów, które wnioskując ze sposobu pogrzebania zmarłych odnieść należy do II lub III wieku po Chr. W pierwszym kurhanie leżał szkielet, bronzowa fibuła typu rzymskiego i gliniana miska, w drugim obok szkieletu znaleziono podobną do poprzedniej fibułę, część drugiej fibuły, bronzową szpilkę i płaską glinianą miskę. Inne mogiły, jakie tam rozkopano, należą do XIII lub XIV wieku.

25. *Wykopaliska we wsi Lambrosowce*, powiatu aleksandryjskiego, gub. chersońskiej. W pierwszej połowie czerwca rozkopano tam mogilnik, obejmujący 15 kurhanów. Oprócz kości znaleziono w nich końce żelaznych kopij z malowanymi resztkami drzewca, kilkanaście bronzowych strzał i gliniane naczynia ręcznej roboty. Sądząc z charakteru przedmiotów, mogilnik ten pochodzi z epoki scytyjskiej.

26. *Kurhany przy wsiach Rajgrodzie i Prussach* w powiecie czerkaskim, gub. kijowskiej rozkopali w ciągu czerwca p. p. B. J. Chanenko i W. W. Chwojko — wszystkie niemal przedstawiały typ scytyjskich mogił. Mimo tego, iż kurhany były przedtem niewiadomo przez kogo rozkopane, udało się znaleźć niektóre przedmioty. Z szkieletów znaleziono tylko szczątki. W grobach mężczyzn znaleziono żelazne pancerze, lub ich części, żelazne końce kopij, nożów i mieczów. Z bronzowych przedmiotów na pierwszym miejscu należy postawić ozdobę kołczana greckiej roboty z wyrzeźbioną na niej mitologiczną sceną. Dalej znaleziono tu z bronzowych okazów blaszki do uzdy rozmaitej formy, czasami ornamentowane, bronzowe trąbki z resztkami rzemieni, buławy różnorodnego

kształtu i strzały różnych typów, niekiedy kościane. Z złotych przedmiotów znaleziono: pierścień, trzy blaszki od uzdy, ozdobione bursztynem, co wskazuje na bliskie pokrewieństwo z scytyjskimi mogiłami. Na koniec znaleziono w kurhanach naczynia gliniane i części greckich amfor i rozbitych waz. Z liczby 20-tu kurhanów, 15 było typu scytyjskiego, 4 odniesiono do epoki kamiennej, a jeden do bronzowej. (*Kijewskaia Starina*, nr. 6).

27. *Szeregu wykopalisk* dokonał N. E. Brandenburg w guberniach podolskiej i połtawskiej, podczas swojej naukowej wycieczki, o której w poprzedniej »Kronice« wspomnieliśmy. Najpierw więc koło wsi Kuleszowki, w pow. złotonoszkim, rozkopał wiele kurhanów, z nich jeden nadzwyczaj ciekawy, składający się z trzech mogił, z których dwie zawierały szkielety w skurzonej leżącej postawie, a trzecia pochodziła z epoki scytyjsko-sarmackiej. W tej ostatniej znaleziono prócz dwu kościotrupów, glinianą amforę i dwa proste garnki, żelazny miecz, kopię, resztki żelaznego pancerza i inne przedmioty mniejszej wagi. W innych mogiłach znaleziono oprócz szkieletów, rozmaite drobiazgi bronzowe, naczynia gliniane, końce strzał i t. p. Ponadto rozkopał p. Brandenburg w powiecie olhopolskim koło Kamenki na brzegu Dniestru cmentarzysko kurhanowe. W każdej mogile oprócz szkieletu ludzkiego, znajdowały się resztki kości końskich, a nadto wędzidła, strzemiiona, końce strzał, noże, bronzowe naczynia. Inne znowu kurhany tego cmentarzyska nie zawierały kości końskich. W nich znajdowano okrągłe bronzowe zwierciadélka, żelazne szydła, noże i bronzowe szpilki. W ciągu ubiegłego lata udało się p. W. N. Domanickiemu dokonać wielu ciekawych wykopalisk. I tak: koło wsi Krzywego Kolana w tymże powiecie został rozkopany kurhan, zwany »Popową - mogiłą«. W kurhanie znaleziono szkielet, poniżej drugi, w którego głowach stał niewielki garnek gliniany ręcznej roboty, a obok kawałek noża krzemienego. Prócz tego znaleziono jeszcze w kurhanie wyłożonym z zewnątrz granitowymi płytkami szkielet, 22 bronzowych trójramiennych strzał, przy których przechowały się pozostałości drzewca, a przy jednej całe drzewce. W nogach szkieletu leżał mały bronzowy dzwonek. Ponadto znaleziono kości konia, bronzowe strzałki, żelazną włócznię, kawałki żelaza i niewielki żelazny przedmiot nieoznaczonego przeznaczenia.

28. *Na wykopalisko monet* natrafiono przy kópaniu ziemi pod budowę budynku gospodarskiego we wsi Połowcach w gub. wołyńskiej. Monety były srebrne i znajdowały się w glinianym garnku w liczbie 1555 sztuk. Wszystkie pochodziły z lat 1600—1604, stempla pruskiego. (*Słowo Polskie* z 7 lipca r. 1899).

IV. *Wiadomości osobiste*. 1. *Wycieczki naukowe*. — W ostatnich dniach września wyjechał prof. Jerzy hr. Mycielski do Amsterdamu w celu poszukiwań za polskim malarzem Krzysztofem Lubienieckim, który w początkach XVIII stulecia tamże przebywał. Prof. Mycielskiemu udało się w zakładzie Rijpenhofie na Rosengracht odna-

leżę jeden obraz, przedstawiający Joba Sienwertscha, malowany w 1713 r. (*Słowo polskie*, nr. 231 popoł.).

— Dr. Aleksander Brückner bawił we wrześniu i październiku we Lwowie dla studyów w dziale rękopiśmiennym Biblioteki Ossolińskich.

— Prof. Dr. Jaromir Čelakowski, prof. czeskiego prawa w uniwersytecie praskim, członek czeskiej Akademii Umiejętności, bawił pod koniec sierpnia w Warszawie, gdzie czynił poszukiwania w archiwach i bibliotekach publicznych i prywatnych.

— Dr. Aleksander Kolessa bawił przez sierpień, wrzesień i październik dla studyów naukowych w Kijowie.

2. *Mianowania*. — Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora Dr. Ludwika Finkla zwyczajnym profesorem historii austriackiej w uniwersytecie lwowskim, a docentą prywatnego Dra Wiktora Czermaka nadzw. profesorem historii powszechnej w uniw. Jagiellońskim.

— Dr. Edward Porębowicz został mianowany nadzw. prof. filologii romańskiej w uniw. lwowskim.

— Prof. Dr. Stanisław Smolka został wybrany zagranicznym członkiem Ces. Moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego.

— Towarzystwo Numizmatyczne zamianowało na Walnem Zgromadzeniu, odbytem w Krakowie 26 kwietnia b. r. prof. Dra Franciszka Piekosińskiego, za wielkie zasługi położone około rozwoju Towarzystwa, swoim członkom honorowym.

— Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował prof. Michała Hruszewskiego członkiem c. k. komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich we Lwowie dla historii z językiem ruskim.

3. *Jubileusze*. — Jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej. Prof. Dr. Kazimierz Morawski rozpoczął już druk swojej historii uniwersytetu, owoc wieloletniej pracy, ks. dr. Pawlicki kończy historię filozofii greckiej, rektor Stanisław hr. Tarnowski pracuje nad historią literatury polskiej, prof. Bolesław Ulanowski i ks. dr. Jan Fijałek dokopują się coraz to nowych skarbów archiwalnych. Prof. W. Creizenach kończy swoją historię dramatu, a ks. Maryan Morawski studjum o „Świętych obcowaniu”, ks. dr. Bilczewski poświęcił dłuższą pracę rzymskiemu Primatowi, a prof. Tadeusz Wojciechowski dopełnia swoją monografię o Wawelu, nad którą pracuje już lat kilkanaście. Słowem wszędzie panuje ożywienie ducha i chęć godnego uczczenia 500-tnej rocznicy założenia krakowskiej *Almae matris*.

— Pamiętną chwilę odzyskania Kamieńca podolskiego z rąk tureckich w r. 1699. święcono w ostatnich dniach września w katedrze kamienieckiej nader uroczystie. Miejscowy proboszcz ks. Jan Ścisławski obchodził za pozwoleniem władzy trzeczsetną rocznicę odzyskania katedry nabożeństwem przy licznych współudziale parafian i inteligencji. (*Gazeta Lwowska*, nr. 221).

V. *Żałobna kronika*. — Włodzimierz hr. Dzieduszycki,

b. marszałek krajowy, członek Izby Panów, c. k. tajny radca, założyciel i twórca muzeum Dzieduszyckich, członek honorowy lwowskiego »Towarzystwa ludoznawczego«, członek korespondent Akademii Umiejętności w Krakowie, mąż niepospolitych zasług na polu naukowym i obywatelskim, zmarł w Poturzycy dnia 18 września w 75-tym roku życia.

— Piotr A. Łaszkarew, prof. kijowskiej akademii duchownej zmarł 29 sierpnia st. st. w Kijowie w 66-tym roku życia. Zmarły oddawał się pracy naukowej na polu archeologii, które ogłaszał w *Trudach* wspomnianej Akademii, w kijowskich *Uniwiersyteckich Izwiestijach*, *Eparchialnych Wiedomostiach* i w *Trudach* archeologicznych zjazdów, kijowskiego i moskiewskiego, a w XI-tym zjeździe archeologicznym brał gorliwy udział i niedługo przed swoim zgonem czytał na nim referat o cerkiewnych zabytkach w Czernichowie.

— Franciszek Řehoř, etnograf czeski, zmarł w Pradze, w początkach października mając 42 lat życia.

— Dr. Edward Rittner — zmarł we Wiedniu 27 września b. r. Urodzony w Bursztynie 1843 r., do szkół uczęszczał we Lwowie i tutaj ukończył uniwersyteckie studia, podczas których piastował godność przewodniczącego »Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczy uniwersytetu lwowskiego«. Rychło po skończeniu uniwersytetu habilitował się jako docent prawa kanonicznego we Lwowie i w roku 1874 został zamianowany nadzwyczajnym profesorem, a w trzy lata później profesorem zwyczajnym. Przy wyborach do Rady Państwa został obrany w r. 1880 posłem z okręgu Przemyśl-Gródek, a potem z okręgu tarnopolskiego. Wkrótce został referentem spraw szkolnych w Namiestnictwie lwowskiem, skąd został w r. 1885 powołany do ministerium oświaty, gdzie w rok później otrzymał tytuł i charakter radcy dworu, a w r. 1891 został mianowany szefem sekcji, w roku zaś 1894 tajnym radcą. W niedługi czas potem, bo w r. 1895 kierował ministerium oświaty, a w gabinecie hr. Badeniego w r. 1896 był ministrem dla Galicji. Po upadku gabinetu w grudniu 1897 r., usunął się z życia publicznego niemal zupełnie. Jako autor pozostawił po sobie znakomite i dotąd nieprzewyższone dzieła o prawie małżeńskim i kościelnem.

— Feliks Rybarski, nauczyciel języków klasycznych w gimnazjum kieleckiem, b. prof. seminarium duchownego w Kielcach, zmarł tamże dnia 29 sierpnia licząc 54 lat życia. Obok zajęć pedagogicznych oddawał się zmarły pracom archiwalnym. Rezultaty swoich badań ogłaszał w *Ateneum* i w naszym *Kwartalniku historycznym*.

— Dr. Karol Schaible, historyk kultury i literatury, zmarł dnia 21 września w Heidelbergu, w 75-tym roku życia.

— Jan Siks, numizmatyk, zmarł dnia 17 lipca licząc, 74 lat życia w Hilversum w Holandji.

— Dr. G. Toepke, historyk, zmarł w 58-mym roku życia w Heidelbergu dnia 19 czerwca b. r.

— Ks. Maciej Zagłoba Smoleński, magister św. teologii, uro-

dzony w r. 1832 umarł 8 października w Krakowie. Zmarły pracował naukowo na polu historycznem i ogłosił wiele prac. Z ważniejszych monografij jego wymienić należy: *Melsztyn*, *Cztery kościoły ziemi dobrzyńskiej*, *Prace misyonarzy w Polsce*.

— Ludomir Szerbowicz-Wieczór, były profesor gimnazjalny w Płocku, znany literat, urodzony w r. 1842, zmarł dnia 27 października w Warszawie. Zapisał bibliotekę uniwersytetowi krakowskiemu, a 4.000 rubli na gimnazjum w Cieszynie.

St. ZDZIARSKI.





# Przegląd czasopism

za trzeci kwartał 1899 r.

## I. Prace samoistne.

- A. W.: Rozwój szkolnictwa ludowego w W. Ks. Poznańskiem i na Śląsku w okresie dziesięcioletnim 1886—96. Bibl. warsz. wrześ.
- Allerhand M.: Zapiski ludoznawcze z życia Żydów. Lud, z. 3.
- Antonowicz W.: Woprosy po archieologii i istorii, obszudawsziesia na 3-m archieolog. siezdzie. Kij. Star. sierp.
- Archieologiczeskija lietopis. Kij. Star. lip. sierp. wrześ.
- Askenazy Sz.: Przymierze polsko-pruskie. (C. d.) Bibl. warsz. lip. sierp.
- Bartoš Fr.: Několik slov o literarni vzájemnosti slovanské. Hlidka, c. 7—9.
- Beer A.: Die österr. Handelspolitik unter Maria Theresia und Josef II. Arch. f. österr. Gesch. t. 86, z. 1.
- Berneker E.: Von der Vertretung des idg. ãu im baltisch-slavischen Sprachzweig. Indogerm. Forsch. X, 3/4.
- Bernstein J.: Przysłowia żydowskie. Wisła z 2/3 i nast.
- Bielorussow I.: Datielnyj samostojatelnyj padiez w pamiatnikach cerkowno-sławianskoj i driewnie-russkoj piśmiennosti. Russkij filoł. wiest. 1899. 1/2.
- Borkowski H.: Zur Gründung d. kurbrandenburg. Kriegsflotte. Altpreuss. Monatschr. czerw.
- Brank A.: Volkslieder und Kinderreime aus Pommern. Blätter f. Pommerische Volkskunde, t. VII.
- Brensztein M. E.: Kilka podań żmujdzkich. Wisła, z. 6.
- Broch O.: Aus der ungarischen Slavenwelt. Archiv. f. slav. Philol. XXI. 1/2.
- Brückner A.: Taniec Rzeczypospolitej Polskiej. Szkic historyczny. Przegl. pol. sierp.
- Brückner A.: Beiträge zur ältesten Geschichte der Slaven und Litauer. I. Misaca rex Licicavicornum. II. Die Galindensage. Archiv. f. slav. Philol. XXI, 1/2.
- Randglossen zur kaszubischen Frage. Tamże.
- Brunner K.: Steinzeitliche und andere Funde a. d. Prov. Brandenburg. Nachr. üb. deutsche Alterthumsfunde, zesz. 3.
- Buchtel K.: Nordböhmen bis zur Zeit um Christi Geburt. Věst. slov. starož. z. 3.
- Bugiel W.: Chleb, jego znaczenie w przesadach, lecznictwie i codziennem życiu, na Wołyniu we wsi Jurkowszczyźnie, w pow. Zwiahelskim. (Poszuk.) Wisła, z 2/3.
- Busse H.: Vorgeschichtliche Funde aus der Mark. Nachricht. über deutsche Alterthumsf. 1899 str. 17.
- Vorgeschichtliche Fundstätten im Kr. Nieder Barnim. Tamże, str. 22.
- Charuzin N. N.: K'woprosu ob upotrieblienii nie - kaliendarnych imien w dopietrowskoj Rusi. Sborn. istor. filoł. obszcz. pri instit. kn. Bezborodko. 1899, t. II.
- Conwentz.: Neue Beobachtungen und Funde aus dem Gebiete der Vor-

- geschichte in Westpreussen. Correspondenz-Blatt f. Antropol. Ethnol. u. Urgeschichte, nr 7.
- Cromers M.: unbekannte Jugendgedichte. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterth. Ermlands, zes. 39.
- Cuny G.: Beiträge zur Kunde der Bau- denkmäler in Westpreussen. Mittheil. d. Coppemicus-Vereins, für Wissenschaft u. Kunst zu Thorn, zes. XII.
- Czołowski AL.: Po pogromie cecorskim. Iris, wrzes.
- Danysz A.: Ustęp z dziejów wychowania w Polsce. Młodzi Tuczyńscy w kolegium jezuickim w Ingolstacie w latach 1654—1659. (Dok.). Szkoła, nr. 26. Kur. pozn. nr. 190, nast.
- Instrukcyce wychowawcze Jakóba Sobieskiego. Kurjer poznański, nr. 149, nast.
- De libello miraculorum B. Simonis de Lipnica. Analecta Boland. XVIII. 3.
- Dniewnika, iz, P. G. Diwowa (1830 g.). Russk. Star. wrzes.
- Dobrowskij W. N.: Raskazy iz žizni Paliech Zizdrinskawo Poliesia. Žiwaja Starina, IX, 1, 2.
- Dokład zaključytelnyj gr. P. S. Uwarowoj na XI arch. siezdie. Kij. Star. wrzes.
- Dolejšek B.: Stanisław Stasić. Naše doba, nr. 18.
- Dragomanow Th.: Die slavischen Sagen über Opfern des eigenen Kindes. Die Donauländer, I 1. nast.
- Dykowski B.: O Syberyi i Kamczatce. Tydzień, nr. 27, nast.
- Eliasch-Radzikowski St.: Z folklorystyki słowackiej. Lud, z 3.
- Endre V.: Erdély fejedelmi interregnuma (Izabella királyné diplomáciai működése. Zabiegi dyplomatyczne król. Izabelli, wdowy po Janie Zapolii. 1551—56). Értekezések a tört. tudományok köréből, mag. akad. XVIII 2.
- Entheiligung, die, des Feiertages und die Gotteslästerung in der pommerischen Sage. Blätter f. Pommer. Volkskunde, t VII.
- Florinskij T. D.: Kritiko-bibliograficzeskij obzor nowiejszych trudow i izdanij po sławianobiedieniju. Kij. uniwers. izw. 1899.
- Forstiep G. W.: Snoszenija Szwiecii i Rosii wo wtoroj poł. XVII wieku (1648—1700). (Dok.). Żurn. min. narod. prośw. wrzes.
- Fournier: Zur Geschichte der poln. Frage 1814 u. 1815. Mittheil. d. Instit. f. öst. Geschichtsforsch. XX. 3.
- Galle H.: Z literatury polemicznej XVI w. Ateneum, sierp.
- Gałagana G. P. czastnaja pieriepi-ska 3) Pisma P. A. Kulisza (1856—1858 gg.). Kij. Star. wrzes.
- Gauthier-Villais H.: Le mariage de Marie Leszczinska d'après des documents inédits. Revue hebdomadaire, zes. 42.
- Gawroński-Rawita Fr.: Filip Orlik, jako hetman kozacki. Bibl. warsz. wrzes.
- Gomulicki W.: Z dziejów Warszawy (C. d.) Tyg. ilustr. nr. 32 nast.
- Z teki rękopisów. Wędrowiec, nr. 38 nast.
- Gozdawa M.: Terytoryum dawnej ziemi brzeskiej. Ateneum, sierp.
- Gryf.: Sandomierz, Tyg. ilustr. nr. 36.
- Haas A.: Fastnachtsgebräuche aus Pommern. Blätter f. Pommer. Volkskunde, t VII.
- Hoesick F.: Chopin i Fontana. Bibl. warsz. lip.
- Hoffmann L. K.: Novější a nejnovější literatura o Mickiewiczovi. Čes. čas. hist. z. 3.
- Adam Mickiewicz. (1798—1855) Naše doba, VII. 1.
- Hýbl Fr.: Nejstarší životopisy sv. Vojtěcha. Čes. čas. hist. V. 5.
- J. L.: Kilka słów o miejscu spoczynku serca ks. Hugona Kollataja. Gaz. radom. nr. 61.
- Jagić V.: Die slavischen Composita in ihrem sprachgeschichtlichen Auftreten. Archiv f. slav. Philol. XXI. 1/2.
- Jankowski Cz.: Henryk Sienkiewicz, Zarys krytyczny. Kraj, nr. 29 nast.
- Przyjaciółka poetów. Kraj, nr. 32.
- Kaindl R.: Bei den Rusnaken, am Pruth und Dniester. Beil. z Allg. Zeit. nr. 196.
- Die Bukowina in den Jahren 1848/9. Österr. Ung. Revue, V, 4, nast.
- Das Unterthanswesen in der Bukowina. Ein Beitrag zur Gesch. des Bauernstandes und seiner Befreiung. Arch. f. öst. Gesch. t 86. z. 1.
- Kamiński St.: Nieznane dotąd listy Zyg. Krasieńskiego do Delfiny Potockiej (C. d.) Tyg. ilustr. nr. 33 nast.
- Karwicky J. D.: Furman starego autoramentu. Gaz. lwow. nr. 207. nast.
- Karwowski St.: Gniazdo Herburtów na Śląsku. Biesiada literacka, nr. 34.
- Kempf J. ks.: Kazimierz biskupi. Wędrowiec, nr. 27 i nast.

- Kibort J.: Wierzenia ludowe w okolicach Krzywicz w pow. wilejskim. Wisła, z 6, nast.
- Knoop O.: Allerhand Volksthümliches über die Haustihere. Blätter f. Pommer. Volskunde, t. VII.
- Allerhand Reime aus Pommern. Tamże.
- Kolberg A.: Ermland als churbrandenburgisches Fürstenthum in den Jahren 1656 u. 1657. Zeitschr. f. Gesch. u. Alterthum Ermlands, zes. 39.
- Kołosow S.: Opyt po izsledowaniju niszczestwa Lublinskoj gub. Wisła, z-7/8.
- Koneczny F.: Z zakamarków XVII w. Przegl. pol. wrześ.
- Kořínek K.: Adam Mickiewicz. Čes. mus. filol. V. 1/2.
- Koudelka A.: Z pisemnictwi polského. Hlidka, c. 6, 7.
- Kozłowski W. M.: Misya Kościuszki do Paryża w roku 1793. Przew. nauk. i lit. wrześ.
- Krause Ed.: Ein slavischer Skelettgräber-Fund westlich von der Elbe. Berlin. Verhandl. 1899, str. 196.
- Krymskij A.: Filologija i pogodinska-ja gipoteza (C. d.) Kij. Star. wrześ.
- Krzywicki L.: Przyczynki do prahistorji Polski. Prawda. nr. 31, 33. 36, 37.
- Krzyżanowski A.: Pamiątki polskie w Moskwie. Czas, nr. 176, nast.
- Kubiček A.: Dvě listiny Slezské. Věstn. »Mat. opav«. 1899, c. 8.
- Kucz M.: »Męczennice« i »Szubienice«, nazwy topograficzne. (Poszuk.) zes. 4/5 Tamże.
- »O dziadku co laził po bobrze, żeby mu Pan Bóg dał dobrze«. Wisła, z. 7/8.
- Kulisza P. A.: pismo k' M. A. Maksymowiczu. Kij. Star. lip.
- Kvapil Fr.: Adam Mickiewicz v Moskvě. Květy, lip., sierp.
- Z nové poesie polské. Česka Revue roc. 2, z. 7—12.
- L. B.: Słówko o kaplicy w Padwie. Wędrowiec. nr. 32.
- Landsfeld A.: Městský archiv Těšínský. Věstn. »Mat. opav«. 1899, c. 8.
- Léman Fr.: Adam Mickiewicz. Liter. listy, lip., nast.
- Leskien A.: Die slavische Lautverbindung j. Indogerm. Forsch. X, 3/4.
- Liebediew A. S.: Razjedyz Biologorodskich archieriejew po jeparchii. Shorn. charkow. istor. obszcz., 1899.
- Lienczewskij Ł.: Pochoronnyje obriady i powierija w Starokonstantynowskom u. Wołynskoj gub. Kij. Star. lip.
- Lieven A.: Über den Lehndienst der Herzöge von Kurland und den Rossdienst der Ritterschaft. Sitzungsber. d. Kurl. Gess. f. Liter. u. Kunst a. d. J. 1898.
- Łappo J. J.: Podkomorskijsud w wielikom kniaźestwie łtowskom w koncie XVI i nacz. XVII w. Żurn. min. nar. prosw. sierp.
- Łopaciński H.: Dwie drobne pamiątki po Klementynie z Tańskich Hofmanowej. Wędrowiec, nr. 30.
- Máchal J.: Fr. Lad. celakovského Ohlas pisni ruských. Kritický rozbor vzhledem k národní poesii ruské. Listy filolog. XXVI. 3/4.
- Machczyńska A.: O życiu, pismach i wpływie Klementyny z Tańskich Hofmanowej (Dok.). Szkoła, nr. 27.
- Majewski Erazm: Nietoperz w pojęciach i praktykach ludu naszego. Wisła, 1899 z. 1.
- Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii. Wędrowiec, nr. 26. nast.
- Majkow P. M.: Zapiski grafa Ł. Ł. Biennigseny o wojnie s Napoleonem 1807 g. Russ. Star. lip. nast.
- Mann: Reime und Sprüche in Oberlausitzer Mundart. Mittheil. d. Ver. f. Sächs. Volskunde, 1899, z. 10.
- Matuszewski J.: Słowacki i sztuka współczesna. Tyg. ilustr. nr. 38. nast.
- Mazanowski A.: Młoda Polska w powieści i poezyi. 1. Naturalizm i modernizm. Przegl. powsz. sierp. nast.
- Menčik F.: Ein Tagebuch während der Belagerung von Wien im J. 1683. Archiv. f. österr. Gesch. t. 86, z. 1.
- Michalczuk K.: Czo takoje małorusskaja (južnorusskaja) riecz? Kij. Star. sierp.
- Mickiewicz Wł.: Nieznany list Słowackiego. Iris, wrzesień.
- Mielke R.: Thon - Gefässe, darunter ein bemaltes aus Raschwitz, Kr. Trebnitz, Schlesien. Berl. Verhandl. 1899, str. 197.
- Mikše J.: Ruská literatura za posledních let. Osvěta, z. 7.
- Miloradowycz W.: K woprosu o kolonizacji Posulia w XVI i XVII w. Kij. Star. lip.

- Zаметки о малорусской диалектологии. Тамże. sierp., wrześ.
- Munkácsi B.: Die Anfänge der ungarisch-slavischen ethnischen Berührung. Die Donauländer, I. 4.
- Nałkowski W.: Kronika geograficzna za r. 1898. Wisła, 1899, z. 1, nast.
- Naumienko W.: O stichotworienni »Slawianam« pripisanom T. G. Szweczenku. Kij. Star. lip.
- Woprosy po ju. r. etnografii i literaturie obszudawsziesia na 3-m archieol. siezdzie. Tamże. sierp.
- Podwiediem itogi. (Otbiet na stati w »Kijewlianinie«: Wopros o malorusskom jazykie w Galicii.) Tamże. sierp.
- Nehring W.: Dritter Bericht über oberschlesische Erzählungen. Mittheil. d. schles. Gesellsch. f. Volkskunde, z. VI, nr. 3.
- Neklan A.: Jak uprawena byla Němci před 600 lety, otázka jazyková při soudech v severním Němec, ku vůči polabským Slovanům. Rozhledy, r. VIII, č. 18.
- Nikolskij A.: O jazykie Ipat'skoj lietopisi. Russk. filol. wies. 1899. 1/2.
- Olbrich E.: Bunt aus der Südost-ecke Oberschlesiens. Mitth. d. schles. Gesellsch. f. Volkskunde, z. VI, nr. 3.
- Ols hausen: Gesichts-Urnen. Berlin. Verhandl. 1899, str. 129—169.
- Das Gräberfeld auf dem Galgenberge bei Wollin. Tamże, str. 217.
- Oriesznikow A. W.: Materialy k' russkoj numizmatikie do carskawo pierioda. Trudy mosk. num. obszcz. II. 1.
- Orłowski P.: Akt priznatielnost mitropolitu Jewgieniju ot dworian Kijewskoj gub. Kij. Star. sierp.
- d'Outremer J.: La Pologne et la paix générale. Humanité nouvelle, sierp.
- Paprzyca H.: Sobótka. Przyczynki. Wisła, z. 7/8.
- Parczewski A. J.: Potomkowie Słowian w Hanowerze. Wisła, z. 7/8.
- Patschowsky W.: Schlesische Redensarten. Mittheil. der schles. Gesellsch. f. Volkskunde, z. VI, nr. 3.
- Pazdro Zb.: Statut czeladzi kupieckiej krakowskiej z XVII w. Przegl. pr. i adm. sierp. i nast.
- Pieltzer A. P.: Proischozhdienije aniekdotow w russkoj narodnoj słowiesnosti. Sbor. charkowskawo istor. - filol. obszcz. 1899.
- Pierietc W.: Istoriceskija wirsi po rukopisi naczala XVIII w. Kij. Star. sierp.
- Platen-Ventz: Bronzefund von Lancken auf Wittow, Rügen. Correspondenz-Blatt f. Anthropol. Ethnol. u. Urgeschichte, nr. 4.
- Plenkiewicz R.: U kolebki i grobu kiejcia poetów naszych (Janá Kochanowskiego). Biesiada literacka, nr. 34, nast.
- Pospišil J.: Krátký přehled předhistorických památek Slezských. Věstník »Mat. opavské«. 1899. c. 8.
- Priebatsch F.: Staat u. Kirche in der Mark Brandenburg am Ende d. Mittelalters. (Dok.). Zeitschr. f. Kirchen-gesch.
- R. Katedra św. Jana w Warszawie. Wędrowiec, nr. 46.
- Radziukinas J.: Dusia, (jezioro) Wisła, zesz. 2/3.
- Rawicz-Witanowski M.: Po bocznych drogach. Wędrowiec, nr. 34, nast.
- Rawita-Gawroński Fr.: Adam Mickiewicz na Wschodzie (1855). Przew. nauk. i liter. lip. nast.
- Humanśczyzna w drugiej poł. XVIII w. Tyg. illustr. nr. 37., nast.
- Rayski-Kietlicz K.: Kilka bajek i spiewek z Małopolski. Wisła, z. 6.
- Reiter M.: Przyczynki do genezy kilku utworów Z. Krasińskiego z pierwszej doby jego twórczości. Ateneum, wrzes.
- Riedin E. K.: Buslajew T. J., Obzor trudów jewo po istorii iskusstwa Sborn. charkow. istor. filol. obszcz. 1899.
- Rohrbach P.: Ein Immediatbericht an d. Zaren über die poln. Frage. Preuss. Jahrbücher, wrześ.
- Röhrich Dr.: Die Kolonisation des Ermlandes, Zeitschr. f. Gesch. u. Alterth. Ermlands, zesz. 39.
- Rolle M.: Józef Majer. Iris, sierp.
- Roszkowski J.: Katalog zbiorów Kopernika w Muzeum narodowem w Rapperswyłu. Kosmos, XXIV. 9—11.
- Rosenfeld A.: Jazyk Światosławowa Izbornika 1073 godu. Russk. filol. wiest. 1899, 1/2.
- Roźniecki St.: Duńskie podania ludowe o Polakach. Wisła, zesz. 2/3.
- Rūzička J.: Wawel. Narod. listy, nr. 274.
- Saloni Al.: Lud wiejski w okolicy Przeworska, (c. d.) Wisła, zesz. 2/3.

- Sarnowska H.: Opowiadanie ludowe z okolic Chodeża w pow. włocławskim. Wisła, z. 4/5
- Sas Józef ks.: Układy oligę przeciw Turkom za Zygmunta III. Przegl. powsz. lip.
- Sępkina E.: Wer war Pseudodemetrius I? Archiv. f. slav. Philol. XXI. 1/2.
- Schnaider J.: Z kraju Huculów, Lud. z. 3.
- Schnür-Pepłowski Stanisław. Książę Gubernator (Lobkowicz A.). Iris, lipiec.
- Słation O. J.: K' Szewczenkowskiej kollekcji. Kij. Star. wrzes.
- Smirnow J.: Oczerk kulturnej istorii jużnych sławian. Uczenia zap. kazan. uniw. lip. sierp.
- Smolikowski P.: Do sprawy polskiej w Rzymie od r. 1861—1864. Przegl. pol. sierp. nast.
- Śnitko J.: Zarys pojęć o narodzie. Przew. nauk. i lit. lip. nast.
- Sommerfeldt G.: Urkundliche Mittheilungen über die Herren von Lehn-dorff aus d. Hause Dolieven (1630—82) Altpreuss. Monatsschrift., sierp.
- Spasowicz W. D.: Adam Mickiewicz i jego poetyczneskoje twórczstwo. Wiest. Jewropy, sierp.
- Mowa przy odsłonięciu pomnika Słowackiego w Miłosławiu. Słowo pol. nr. 222. nast.
- Spicyn A. A.: Razsielienije drienierusskich plemien po archieologiczeskim dannym. Żurn. min. nar. prosw. sierp.
- Spieranskij M.: K' istorii sławianskawo pierewoda Jewangielija. Russk. filoł. wiest. 1899. 1/2.
- Stein W.: Handelsbriefe aus Riga u. Königsberg von 1458 u. 1461. Hantsische Geschichtsblätter, 1898.
- Stryeński C.: Une victime de la Terreur; la princesse Lubomirska. Rev. hebdomadaire, z. 1 kwiet.
- Strzelecki A.: Materyały do bibliografii ludoznawstwa polskiego. Wisła, 1899, z. 1. nast.
- Sumcow N. T.: Razyskanije w obłasti aniehdoticzskoj literatury. Sborn. charkow. istor. — filoł. obszcz, 1899.
- Świętek J.: Sobótka. Lud, z. 3.
- Sygański Jan ks.: Nowy Sącz w epoce Wazów. Przewodnik naukowy i liter., lipiec, nast.
- Syrokomla J.: Szkice z nad Niewiaży. Tydzień, nr. 33 nast.
- Sz. N.: Pamiaty W. W. Tarnowskawo. Kij. Star. lip.
- Szildier N. K.: Iz wospominanija prusskawo figel-adjutanta Małachowskawo. Russ. Star. sierp. nast.
- Szmurło E.: Sbornik dokumentow, otnosiaszczich sia k' istorii carstwowanija imper. Pietra Wielikawo I. IV. Uczenia zapiski jurjewskawo uniwers. VI. 5.
- Szumigorskiej E.: Zapiska bawarca o Rosii wriemien imp. Pawła. Russk. Star. sierp.
- Szymanowski Jos. gen.: Mémoires, publ. par Schnür-Pepłowski, trad. p. B. O. Bulletin polonais, nr. 133, nast.
- Targowski K. ks. Z kapitularza sandomierskiego z r. 1571. Gaz. radom. nr. 82.
- Tetzner F.: Die Philipponen in Ostpreussen. Globus, LXXVI nr. 12.
- Neue Donalifiana. Altpreuss. Monatschr. czerw.
- Timoszczuk W. W.: Nowyja dannaja o pierwom Samozwancie. (Dok.) Russk. Star. lip.
- Toeppen M.: Das Elbinger Kriegsbuch. Altpreuss. Monatschr. maj.
- Treichel A.: Sagen. Zeitschr. d. hist. Ver. f. d. Reg. - Bez. Marienwerder. zesz. 37.
- Nachtrag (II) Beutnerrecht. Tamże.
- Nachtrag zum Thiergarten von Stuhm, tamże.
- Der Bossische Aptgot des Deutsch-Ordens-Tresslerbuchs, tamże.
- Beitrag zur Gesch. der Universität Kulm, tamże.
- Ein Grenzstein mitten in der Stadt Stuhm, tamże.
- Tretiak J.: Mickiewicz i Puszkina jako bajroniści (Dok). Przegl. pow. lip.
- Trojnicksij G. A.: P. A. Wałujew i A. G. Trojnicksij. Russk. Star. lip. nast.
- Udziela S.: Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego na prawym brzegu Wisły. Wisła. 1899. z. 1, nast.
- O miastach zapadnych, kościołach, dzwonach i karczmach. Lud, z. 3.
- Wzory ludowego haftu białego (z okolicy Krakowa), tamże z. 3.
- Vogt F.: Eine Aufführung Schlesischer Weihnachtsspiele. Mittheil. d. Schles. Ges. f. Volkskunde, VI. 2.
- Volksmärchen aus Pommern. Blätter f. Pommer. Volkskunde, t. VII.
- Vornamen, die, in Pommern. Blätter f. Pommer. Volkskunde, t. VII.

- Voss A.: Zu den Schiffsfunden (slawischen). Nachr. über d. Alterthumsk. 1899 str. 45.
- Vrzał A.: Ruská literatura v r. 1898. Hlídka, c. 6—8.
- Vyhliďal J.: Ptačí řeč ve Slezsku. Český Lid, VIII. 5.
- Z »basnické« dílny synků Slezských. Věstn. »Mat. opav.« 1899. c. 8.
- W.: Zwaliska zamku w Janówcu. Kraj, nr. 39.
- W. N.: Malorusskaja pieśnija w izdaniu 1794 goda. Kij. Star. lip.
- Wanda: Ideały romantycznej poezji polskiej. Kur. poznaf. nr. 154 nast.
- Winter: Waisenlieder der Letten und Esthen: Globus, LXXVI, nr. 2.
- Witanowski M. R.: Etnografia w »Słowniku Geograficznym«. Wisła, 1899; z. 1. nast.
- Z wycieczki na Podlasie. Tamże, z. 6.
- Witort J.: Przyczynki kulturalne. Lud, z. 3.
- Wołk-Karaczewskij W. W.: Borba Polszy s kozaczestwom wo wtorej poł. XVII i nacz. XVIII w. (C. d.) Kij. uniwers. izw. kwiec.
- Wołyniak. OBazylianach w Humanu. Przew. n. i lit. lip. nast.
- Z. A. K.: Dwie pieśni odpowiadające bajkom Grimm. Wisła, z. 6.
- Zabołotskij P.: Liegiendarnyj i apokrifczeskij eliemient w Chożdienii ig. Danija. Russk. filoł. wiest. 1899, 1/2.
- Zaleski D.: Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego. Przew. nauk. i liter. lip., nast.
- Zaleski S.: Nauczyciel w polskich utworach literackich dawniejszych i współczesnych. Szkoła nr. 39.
- Zawiliński R.: Przyczynek do biografii Emila Korytki. Ljublianski zvon sierp.
- Przyczynek do twórczości ludu myślenickiego. Lud, z. 3.
- Zieliński G. Z.: Lecznictwo ludowe. Przyczynki. Wisła, z. 7/8.
- \* \* \* Nieznany wiersz Juliusza Słowackiego. Gaz. lwow. nr. 209.
- Wolk-Karaczewskij W. W.: Borba

## II. Recenzje.

- A. M.: Mikołaj Rej z Nagłowic (g. Ate-neum, wrześ.)
- Anutschin D. N.: Über die geographische Verbreitung der Körpergrösse der männlichen Bevölkerung Russlands. (Stieda L. Arch. f. Anthropologie, XXVI, 2.)
- Balzer O.: Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce (Kaindl R. F. Allgem. Litteraturbl. nr. 17).
- Bezimienny: Historia Polski, podręcznik praktyczny. (J. T. H. Prawda, nr. 39).
- Bogusławski E.: Historia Słowian, t. II. (Gorzycki K. T. Tydzień, nr. 36. — N. Věst. slov. starož. z. 3).
- Bonnel E.: Beiträge zur Alterthumskunde Russlands (Prašek J. V. Čes. mus. filoł. V. 1/2).
- Bourgogne'a sierżanta, pamiętniki (Rajczyc, Prawda, nr. 37).
- Broch O.: Weitere Studien von der slowakischen russischen Sprachgrenze. (J. P-a. Věst. slov. starož. z. 3. — Vondrak V. Arch. f. slav. Philol. XXI, 1/2).
- Studien von der slowakisch — kleinrussischen Sprachgrenze im östlichen Ungarn (Vondrak V. Arch. f. slav. Philol. XXI, 1/2).
- Bronisch. Kaschubische Dialektstudien I. (Wolter E. Deutsche Litteraturzeitg. nr. 38).
- Brückner A.: Preussisch u. Polnisch (J. Z. Věst slov. starož. z. 3).
- Buddie J. T.: Otbiet akademiku A. A. Szachmatowu i razbor jewo poslednawo mnienija, ob obrazowanii russkich narieczij. (Žurn. min. nar. prosw. wrześ.)
- Černý A.: Mythiske bytosće Ružiskich Serbow. (Grabowski Bronisław. Věst. slov. starož. z. 3).
- Chanienko W.: Driewnosti Pridniewrowia. (N. Věst. slov. starož. z. 3).
- Chłapowski Dezydery.: Pamiętniki. (Dziama L. Przegl. powsz. wrześ. F\*\*\*. Czas, nr. 147 [c. d.].)
- Chmielowski P.: Historia literatury polskiej. (Chrzanowski Ig. Dziennik polski, nr. 267. Flajšhaus J. Narod. listy, nr. 250. — H. G. Słowo warsz. nr. 177).

- Nasza literatura dramatyczna (Czas, nr. 216).
- Chołkowski X. W.: Dzieje zniweczenia św. Unii na Białorusi i Litwie w świetle pamiętników Siemaszki. (N. Przegl. pol. sierp.)
- Codex diplomaticus Silesiae, t. XIX. (Literar. Centrabl. nr. 35).
- Czajkowskiego Michała: Pamiętniki (Sadyka Paszy). (Dziama L. Przegl. powsz. wrzes.)
- Czarnik Br.: Korzeniowski i Karpacy górale. (Zdziarski St. Bibl. warsz. wrzes.)
- Dalton, Lasciana. (Bossert G. Deutsche Litteraturzeitung, nr. 30.)
- Dubiecki M.: Obrazy i studia historyczne (J. T. H. Prawda, nr. 35).
- Etnograficz. oboznienie 1895 g. (Kij. Star. lip. wrześ.)
- Etnograficz. Zbioryk I—V. (Polivka G. Arch. f. slav. Phil. XXI, 1/2. — Zdziarski Stan. Wisła, z. 2/3, 4/5).
- Federowski M.: Lud Białoruski (Polivka G. Arch. f. slav. Phil. XXI, 1/2. — Zdziarski St. Wisła, z. 7/8.)
- Filewicz J. P.: O rozróbki geografczeskoj nomienklatury (N. Věst. slov. staroż. 3.).
- Gazeta Radomska. Przegląd artykułów ludoznaw. w latach 1884—1888. (Jatrżebowski Szcz. Wisła, z. 7/8).
- Gazeta świeteczna 1895/6. (Z. A. K. Wisła, 1899, z. 1).
- Grzymałowski Wł.: Dzieje Polski w krótkim zarysie (J. T. H. Prawda, nr. 39)
- Gumplowicz L.: Socyologiczne pojmowanie historyi. (Górzycki K. J. Słowo pol. nr. 191 por.)
- M.: Zur Geschichte Polens im Mittelalter (Kaindl. Mitth. a. d. hist. Liter. XXV II. 3.)
- Guradze. Der Bauer in Posen (Rembowski A. Słowo warsz. nr. 195).
- Haas A.: Schnurren, Schwänke und Erzählungen von d. Insel Rügen (K. W. Zeitschr. d. Ver. f. Volskunde IX, 3.)
- Hahn W.: Tło historyczne »Irydyona« (Křivy K. Literarni listy nr. 19—20).
- Hirschberg Al.: Pamiętnik Stanisława Niemojowskiego. (Rolle M. Przegl. powsz. wrzes. Gaz. lwow. nr. 167, nast.)
- Hnatiuk W.: Legiendy z Chitarskawo zbirnika (Polivka G. Arch. f. slav. Philol. XXI, 1/2.)
- Hösić F.: Miłość w życiu Z. Krasńskiego (S. T. Przegl. polski, sierp.)
- Hrinčenko B.: Etnograficzskie materialy, I. (Polivka G. Arch. f. slav. Phil. XXI, 12.)
- Toż II. (Tenże, tamże).
- Hruszewskij M.: Istoria Ukrainy Rusi. (Korduba M. Věst. slov. staroż. z. 3.)
- Jacobi Fr.: Das Thorner Blutgericht 1724 in poln. - katholischer Auffassung (Kujot St. Zeitschr. d. hist. Ver. f. d. Reg. - Bez. Marienwerder, z. 37).
- Jasinskij M. N.: Lekcii po wnieśniej istorii russ. prava. (Kadlec K. Věst. slov. staroż. z. 3).
- Jecht R.: Codex diplomaticus Lusatiae superioris II. (Literar. Centrabl. nr. 38.)
- Jurkschat C.: Litauische Märchen u. Erzählungen. (H. Ht. Literar. Centrabl. nr. 30).
- Kackowski Z.: Mój pamiętnik z lat 1833—1843. (Dziama L. Przegl. pow. wrzes.)
- Kadlec R.: Rodinný nedil čili zadruha v právu slovanském. (Levec ez Věst. slov. staroż. z. 3. — Balzer O., tamże. — Bogišić V. tamże. — Wurm J., Čas. Olom. Mus. č. 61. — Rypaček., Čas. Mat. Morav. 1899, zesz. 3. — Jireček, Osvěta 1898, 1018. — Miletič, Blg. Přegled, 1898, 4).
- Kaindl R.: Bei den Huzulen im Pruththal. (G. I. Žiwaja Star. z. II).
- Kallenbach J.: »Dziady« Mickiewicza (Czas, nr. 198).
- Wybór listów A. Mickiewicza. (R. T. Słowo warsz. nr. 219. — Rr. Kur. pozn. nr. 201.)
- Adam Mickiewicz (Jensen A. Arch. f. slav. Philol. XXI, 1/2).
- Kętrzyński W.: O Słowianach mieszkających niegdys między Renem a Łabą, Salą a czeską granicą. (N. Věst. slov. staroż. z. 3. — Kur. poz., nr. 1/2, nast.)
- Kijewskaja Starina, z r. 1897 (Łopaciński H. Wisła, z. 2/3).
- Klaczko J.: Rome et la Renaissance: Jules II (E. J. Polybiblion, lip. — Oss. Kar. Przegl. tygodn., nr. 38).
- Kleinschmidt A.: Drei Jahrhunderte russischer Geschichte 1598—1898. (Grolig M. Allgem. Litteraturbl. nr. 14. Literar. Centrabl., nr. 36.)
- Konopacki Sz.: Pamiętniki. (Włostowski K. Prawda, nr. 32).

- Konopnicka M.: O I i II części Mickiewiczowskich Dziadów. (Kallenbach J. Przegl. powsz. sierp.)
- Korielin M. S.: Kto byli nasi przyjaciele, gdzie i jak oni żyli? (M. S. Věst. slov. starož. z. 3).
- Korzon T.: Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674. (Rembowski A. Tydzień, nr. 29, nast. Słowo warszawskie, nr. 155, nast. — Kur. poznańskie, nr. 174, nast.)
- Kraushar A.: Bonneau, ostatni konsul generalny rzeczp. franc. za Stanisława Augusta (1759—1805). (Gorzycki J. K. Tydzień, nr. 38).
- Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Mickiewicza (Chrzanowski J. Słowo, nr. 226).
- Kuźakowski J.: Karta jęz. słow. Sarmacji po Ptolemeju. (N. Věst. slov. starož. z. 3.)
- Kunz H.: Die kriegerischen Ereignisse im Grossherzogthum Posen im April u. Mai 1848. (Beil. z. Allg. Zeit. nr. 173. — Liesegang E. Deutsche Literaturzeitg. nr. 31).
- Kwaśniewski J.: Neue Beiträge zum Briefwechsel zwischen D. E. Jablonsky u. G. V. Leibniz. (Pekař J. Čes. čas. hist. V. 5).
- L. K.: Peisker i Lippert. Prawda, nr. 46. Anthropologie, t. VI. (1895). (Olechnowicz W. Wisła, z. 6).
- Lewicki A.: Dzieje narodu polskiego w zarysie. (J. T. H. Prawda, nr. 39. — B. Br. Słowo warsz. nr. 183).
- Lud, t. V. (Lundalek H. Vlast, zes. 12).
- Łubieński hr. Roger. Generał Tomasz hr. Pomian Łubieński (M. Przegl. powsz. wrzes. — P-e M. Gaz. lwow. nr. 216 nast. — F\*\*\*. Czas, nr. 147 [c. d.]
- Majewski E.: Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii (Autor. Věst. slov. starož. z. 3).
- Materiały do ukraińsko-ruskiej etnologii, wyd. etnogr. komm. t. I. (Malinka J. A. Kij. Star. lip.).
- Mazur: Mazowsze Pruskie. (H. Ł. Wisła, z. 6).
- Meissner A.: A. Mickiewicz (Pekař J. Čes. čas. hist. z. 3).
- Meitzen: Siedelung und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slaven (Henning. Zeitschr. f. deutsches Alterthum u. deutsche Litterat. z. 3).
- Méyet L.: Listy Słowackiego (H. G. Słowo warsz. nr. 204, nast.).
- Mittheilungen der Antropol. Gesellsch. in Wien t. XX i XXI (Chamiec Ks. Wisła, z. 2/3).
- tom XXII (Tenże, Wisła, nr. 4/5, 6).
- Munkacsy B.: Die Anfänge der ungarisch-slavisches ethnischen Berührung. (Vondrak W. Věst. slov. starož. z. 3).
- Narodnopolisny Sbornik českoslovanský. t. I—III. (Dobrzycki St. Wisła 1899. nr. 1).
- Naukowe towarzystwo im. Szewczenka u Lwowa. Materiały do ukraińsko-ruskiej etnologii. wyd. etnograf. kom. za red. Chw. Wowka. (G. J. Żiwaja Star. z. II).
- Niederle L.: Starověké zprawy o zeměpisu východní Evropy se zřetělem na země slovanské. (R. Věstn. slov. starož. z. 3).
- Niewiadomski E.: Atlas do dziejów Polski. (Łopaciński H. Wisła, z. 6).
- Österreichisch - ungarische Monarchie in Wort u. Bild. (Galizien, Ungarn, Bukowina). (Zeitschr. f. Realschulw. XXIV. 9).
- Pamiętnik gub. kowieńskiej, 1896/8 (Witort J. Wisła, z. 4/5).
- Peisker J.: Slovo o zadrucze. (Levec Vl. Věstn. slov. starož. z. 3).
- Piř J. L.: Starožitnosti země české. (Buchtel K. Věst. slov. starož. z. 3).
- Piekosiński Fr.: Kamienie mikołczyńskie. (Kochanowski J. K. Věst. slov. starož. z. 3).
- Herold Polski (Kaindl R. F. Allgem. Literaturbl. nr. 17).
- Plenkiewicz R.: Jana Kochanowskiego Dzieła wszystkie. (Brückner A. Arch. f. slav. Philol. XXI, 1/2).
- Pogodin A.: Nowyja soczinenija o jazykie i kulturnie indogermancew. (J. Z. Věst. slov. starož. z. 3).
- Pokrowski E. A.: Über deformirte Schädel in Russland. (Referat). (Archiv f. Anthrop. XXVI, 2).
- Putieszestwie antiochijskawe patriarcha Makarija w Rossiju w połowinie XVII w. (Sawwa W. Kij. Star.sierp.).
- Ramult St.: Statystyka ludności kaszubskiej. (Zdziarski St. Bibl. warsz. sierp. — J. Z. Věst. slov. starož. z. 3).
- Rawita-Gawroński Fr.: Historia ruchów hajdamackich. (J. N. Słowo pol. nr. 167 por. — Marek A. Czas, nr. 216).



- Rocznik krakowski t. I. (Kaindl R. F. Allgem. Litteraturbl. nr. 17).  
 — t. II. (Tomkowicz St. Czas, nr 192)  
 Romer E.: Spis prac odnoszących się do fizyografii ziem polskich za lata 1891—95. (Krceek Fr. Lud, z. 3).  
 Ruskij filologiczeskij wiestnyk (1898) (Łopaciński H. Wiśła, z. 4/5).  
 Sadowski-Ostroróg: Tytuły dzieł dziczne w świetle prawa obowiązującego w Polsce. (Rembowski A. Słowo warszawskie, nr. 175).  
 Sbornik charkowskawo istoriko - filoł. Obszczestwa. (N. T. Kij. Star. sierp.).  
 Schnür-Pepłowski St.: Cudzoziemcy w Galicyi 1787—1841. (Kaindl R. F. Allgem. Litteraturbl. nr. 17).  
 — »Jeszcze Polska nie zginęła« (Tenże, tamże).  
 — Opowieści historyczne. (Kur. pozn. nr. 166).  
 Semkowicz Wł.: Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce w XIV i XV w. (Dąbkowski Prz. pr. i adm. wrzes. — A. R. Ateneum, wrzes. — Al. Rembowski. Słowo, nr. 212, nast.)  
 Sepp J.: Ansiedelung kriegsgefangener Slaven oder Slaven in Altbayern u. ihre letzten Spuren (Hein W. Allgem. Litteraturbl. 16).  
 Slovanský Přehled, rocz. I. (Ułaszyn H. Tydzień, nr. 30. — Krceek Fr. Gaz. lwow. nr. 198, nast. — G. J. Żiwaja Star. z. II).  
 Słownik języka polskiego. Karłowicz, Kryński i Niedźwiecki zesz. 1—4 wyd (Ułaszyn H. Tydzień, nr. 27).  
 Sokalski Br.: Powiat sokalski pod względem geogr., etnogr., histor., i ekonóm. (p. Tydzień, nr. 31).  
 Spasowicz Wł.: Pisma. (Zahorski J. Przegl. tyg. nr. 39. — Chrzanowski J. Słowo (warszawskie) nr. 166)  
 Spicyn A.: Razsielienije driewnie-russkich plemienn po archieologiczeskom dannym. (N. Věst. slov. staroż. z. 3).  
 Starzyński B. hr.: Polacy ozdobieni legią honorową przez cesarza Napoleona I w r. 1803—1814 (Rembowski A. Słowo warsz. nr. 221)  
 Sumcov N. T.: Skazaniya o provaliszchicia gosodach. (Polivka G. Arch. f. slav. Phil. XXI. 1/2).  
 — Licznyje obierigi ot sglaza (Tenże, tamże).  
 — Litteraturnaja rodnia razskaza gr. A. N. Tolstawo »Cziem lindy żywy« (Tenże, tamże).  
 — O wlianii małorusskoj scholasticze-  
 skoj litier. XVII w. na wielikoruss. litier. XVIII w. (Tenże, tamże).  
 — Razyskaniya w oblasti anekdoticzeskoj litieratury. (Tenże, tamże).  
 Światowit Chamiec ks. Wiśła, z. 7/8  
 Szachmatow A. A.: Nieskolko słow po powodu statii prof. Buddie. (Żurn. min. nar. prosw. wrzes.).  
 K woprosu ob obrazowanii russkich narieczij i russkich narodnostiej (J. P-a Věst. slov. staroż. z. 3).  
 Szczerbatow ks.: Kampania polska księcia Paskiewicza w r. 1831 (Rajczyc. Prawda, nr. 30, 33).  
 Szildier N. K.: Impierator Alieksandr I. (P. Russk. Star. lip. nast. — Sław. Kraj, nr. 26 nast. [c. d.]).  
 Tabeńska E.: Z dołi i niedoli. Pamiętnik wygnanki (Rejowicz J. Przegl. powysz. wrzes.).  
 Turkull J.: Gawędy familijne (Rejowicz J. Przegl. powysz. wrzes.).  
 Udziela S.: Dwanaście legend i podań z pod Krakowa (Młynek L. Lud, z. 3).  
 — Z podań i dziejów ziemi bieckiej. (Tenże, tamże).  
 Věstnik slovanských starožitnosti. I. II. (G. J. Żiwaja Starina, z. II).  
 Wacław Kapucyn ks.: O cudownym obrazie Matki Bożej w Białyniczach (Czas, nr. 212).  
 Waliszewski K.: Pierre le Grand (Heer u. Flotte, I, 11).  
 Westberg Fr.: Ibráhím's — ibn, — Jakub's Reisebericht über die Slavenlande aus d. Jahre 965 (Věst. slov. staroż. z. 3).  
 Wierziłow A.: Oczerki torgowli jużnoj Rusi s 1480—1569. (N. W. Kij. Star. wrzes.).  
 Winiarz Al.: Jakóba Zawiszy z Kroczoza: »Wskrócenie prawnego procesu koronnego 1631 roku. (Dąbkowski P. Bibl. warsz. sierp. — Pądro Zb. Przegl. pr. i adm. lip.).  
 Wiśłocki Wł.: Mickiewicziana (Heck Korn. J. Przegl. powysz. lip.).  
 Witkowski M. R.: Monografia Łęczycy (Łopaciński H. Wiśła, z. 7/8)  
 Wittichen P.: Die polnische Politik Preussens 1788 bis 1790. (Literar-Centrabl. nr. 37.).  
 Władimirow P.: Naucznojeiz uczenije bielorusskawo narieczija za posledniija diesiat (1886—96) (G. J. Żiwaja Star. z. II).  
 Wodziński A.: Les Bourbons en Pologne. (Rev. Encyclop. Larousse, 24 juin).

- Wołoniczewski M.: Biskupstwo Żmujdzkie. (Witanowski M. R. Wisła, z. 4/5).
- Z pamiętnika Romana. (Rejowicz J. Przegl. powsz. wrzes.).
- Zagoskin N. N.: Istoria prawo Ruskawo naroda (K. K. Věst. slov. staroż. z. 3).
- Zapiski naukowoho towar. im. Szewczenka t. XXV. (G. J. Żiwaja Star. z. II).
- Záturecký A.: Slovenska prislovi pořekadla a uslevi (Vondrak W. Arch. f. slav. Philol. XXI. 1/2)
- Zdziarski St.: Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza (Kur. pozn. nr. 158, nast.).
- Zych Fr.: Zelman Wolfowicz. (Kalina A. Lud, z. 3.).

WŁ. SEMKOWICZ.



# SPRAWOZDANIA

## z posiedzeń Towarzystwa Historycznego.

---

LXXXIX. Zebranie miesięczne odbyło się dnia 14 października 1899 r.

Prof. A. Brückner mówił *O początkach Słowian i Niemców*.

Wychodząc wyłącznie ze stanowiska filologicznego, prelegent pyta, czem może się filologia przyczynić do rozświecania zagadnień historycznych, odnoszących się do początków Słowian i Niemców. Słowa zapożyczone u obu plemion wykazują zasadnicze różnice plemienne; wystawiają Niemców jako najeźdźców (ksiądz-kniaź, miecz, szłom-helm itd.), Słowian jako pasterzy-rolników, składających daniny i pracujących (pługiem, warzących piwo z chmielem itd.); na podobne różnice wskazują także i nazwy poszczególnych szczepów słowiańskich, od ziemi, topograficznych (nazwy na -anie i -icy), niemieckich, od broni (Sachs, Franke) i dzielności. Ostatni z tych najazdów niemieckich uwiecznił się w dziejach wschodniej słowiańszczyzny wytworzeniem jądra późniejszego państwa kijowskiego, bo że Rurykowicze i ich družyna od »Normanów« wyszli, dowodzi niezbicie analiza filologiczna ich imion. Równocześnie wykazał prelegent na kilku przykładach, że podobna analiza nie dopuszcza żadnych wniosków ogólniejszych, np. w analizie imienia Lechów-Lachów przychylił się do zdania etnografa p. Krzywickiego, że nazwę tę dała »Ruś« sąsiadom zachodnim, wymawiającym nosówki, że więc za tą nazwą żadna tajemnica czy wskazówka dziejowa się nie ukrywa.

W dyskusyi nad odczytem brali udział pp. dr. Balzer i dr. Kocowski.

XC. Zebranie miesięczne odbyło się dnia 11 listopada 1899 roku.

Radca dr. Bronisław Łoziński przedłożył rzecz p. t. *Gołuchowski contra Hammerstein*, fragment ze swego dzieła, przedstawiający stosunki, jakie panowały w Galicyi w epoce burzliwych lat 1848—1849, oraz w szczególności stosunek między następcą Wacława Zaleskiego na urzędzie gubernatora, hr. Gołuchowskim a ówczesnym generałem komenderującym w Galicyi, baronem Hammersteinem. Autor naszkicował postaci obu głównych osobistości: hr. Gołuchowskiego i gen. Hammersteina, skreślił

przebieg zjazdu w Żmigrodzie (w czerwcu 1849), gdzie obaj ci mężowie widzieli się z carem Mikołajem I, który w towarzystwie feldmarszałka ks. Paszkiewicza przybył tam odbyć przegląd wojsk rosyjskich, mających przez Galicyę podążyć na Węgry. Następuje sprawa aresztowania generała Józefa Żałuskiego przez Rosyan w Siedliszowicach w Tarnowskiem i późniejsze uwolnienie go, oraz inne wypadki historyczne i trudności, jakie miał do zwalczania hr. Gołuchowski, który jednak wyszedł z nich zwycięsko. Radca dr. Łoziński poparł swoje wywody odczytaniem nieznanych dotąd aktów urzędowych i dowodami, zaczerpniętymi z nie-łknętych dotychczas ręką historyka, krajowych materyałów archiwalnych. Całą rzecz oparł autor na szerokiem tle ówczesnych stosunków a z charakterystycznych jego rysów odtworzył obraz ówczesnej sytuacji w kraju a poniekąd w państwie.

XCI. Zebranie miesięczne odbyło się dnia 15 grudnia 1899 r.

Dr. Stanisław Witkowski mówił o t. zw. »*Pokoju Kimońskim*«.

Przedstawiwszy w krótkim wstępie dzieje prawie stuletniego sporu naukowego o to, czy Ateńczycy zawarli w r. 449 pokój z Persami, czyli też wojny grecko-perskie zakończyły się tylko wskutek zmiany okoliczności bez wyraźnego traktatu, prelegent oświadczył się za tem, że pokoju formalnego nie zawarto. Jako najsilniejszy argument przeciw istnieniu takiego pokoju uważa dr. Witkowski argument niedostatecznie dotychczas w nauce rozwinięty, że związek morski Aten powstał z powodu i w celu wojny z Persami, zatem po ich zupełnem umorzeniu przez zawarcie pokoju musiałby się rozpaść, do czego Ateńczycy nie mogli dopuścić i co też wcale nie nastąpiło. Tukidides nie wspomina też wcale o pokoju Kimońskim. Przytoczył też wiele innych dowodów przeciw istnieniu owego rzekomego pokoju. Nie podajemy obszerniej treści rozprawy, ponieważ wyjdzie ona niebawem z druku. W dyskusyi zabierali głos: prof. dr. Schneider, prof. dr. Kruczkiewicz i prelegent.

Z kolei prof. dr. Bronisław Dembiński przedstawił rzecz p. t.: *Przymierze polsko-pruskie w r. 1790. w świetle współczesnych francuskich raportów*«.

Przed przybyciem posła i pełnomocnionego ministra francuskiego Descorches'a w lipcu 1791 do Warszawy, Bonneau i Aubert przesyłali stąd stałe urzędowe raporta do ministra spraw zagranicznych. Na podstawie tych niewydanych raportów autor przedstawił położenie i usposobienie w Warszawie bezpośrednio przed zawarciem i po zawarciu przymierza, aby kwestyę sporną co do wartości tegoż przymierza oświecić, nie przesądzając rozstrzygnięcia samej kwestyi.

Posel pruski Lucchesini, którego w styczniu r. 1790 powołano do Berlina, był wyczekiwany z największą niecierpliwością: »przedmiot ten absorbował całą uwagę«. Bonneau zaznacza, że ci, którzy dawniej słabe siły polskie chcieli osłaniać, poddają się konieczności *de se laisser aller aux impulsions de la cour de Berlin*, że zbyt słabi, aby uwolnić się od jedynej dotychczasowej protektorki i polegać sami na sobie, oddają się całkiem w objęcia Prus, które może wojny wcale nie zaczną

i poprzestaną na »prostyh demonstracyach«. Lucchesini, złośliwie nazwany »oswobodzicielem Polski, odnowicielem dawnej jej godności«. Z góry wyrażono przypuszczenie, że według niewzruszonej reguły, słaby popadnie zawsze w zależność od mocniejszego. Żądanie Gdańska i Torunia wywołało »zamięszanie, popłoch, niezadowolenie, krzyk powszechny«. Naród był *fort déconcerte*. Lucchesini wyparł się wszelkiego udziału w tej propozycji, podnosząc, że dopiero po wyjeździe z Berlina ją otrzymał. Pomimo »meskineryi« pruskiej, »szał« zawarcia traktatu nie ustał. Zawód powinien był jednak »nakłonić Polaków do ostrożności«. Po zawarciu przymierza »wszyscy nie byli przekonani w równym stopniu o jego korzyściach«; odzywały się głosy, pełne »obawy«. Inni, upojeni i uspieni sądzili w zaślepieniu, że w objęciach pruskich spokojnie można spoczywać. Radość nie była ani »szczerą ani zupełną«. »Nie można się dziwić, że Polacy byli rozżaleni z powodu Saldernów, Repninów i t. d., ile do tego zaślepienia nie byli powinni dojść«. Reichenbach wywołał przykre rozczarowanie i »przecucie smutnych następstw dla Polski z powodu możliwego zbliżenia się Prus i do Rosyi, coby było ostatnim ciosem dla Polski«; »przewidują z niepokojem, że Rosya może także zawrzeć pokój, ale pomimo częstych lekcji Polacy są niepoprawni«. Liczą na wojnę, która ma ogarnąć dwa światy, ale do wojny nie przyjdzie, Prusy zaniechają gigantycznego projektu »trzymania równowagi w Europie, pójdą drogą wskazaną przez jej mistrza Fryderyka II«. Takie zdania wyrażano pod koniec r. 1790. Polacy chcieli być »Tytanami a mogą się stać »Pigmeami«.

---

## Sprostowania i uzupełnienia.

Str. 343	w. 27	z góry	zam.	Władysław	czyt.	Wratisław
> 345	> 9	z dołu	>	polskiej	>	prastarej.
> 421	> 26	z góry	>	Smoleński	>	Grabieński.
> 573	> 13	>	>	Poucelet	>	Poncelet.
> 644	> 3	z dołu	>	ś. p. Wład. Kozłowski	>	W. M. Kozłowski.
> 657	> 16	>	>	Wład. M. Kozłowski	>	Wł. Kozłowski.
> 661	> 23	z góry	>	Kozłowski W.	>	Kozłowski W. M.
> 677	> 22	>		opuścić wyraz »pobytu«.		
> 679	> 16	>	zam.	<i>praeternittam</i>	>	<i>praetermittam</i> .

Str. 654 P. dr. Celichowski donosi nam, że autorem wymienionego w Kronice dzieła z katalogu Rosenthala p. t. Bernardus, orator Sigismundi: Oratio obedentialis coram Gregorio XIV — jest Bernard Maciejowski. (Por. Estreicher: Bibliografia VIII, 91).

Od p. dr. Askenazego otrzymała Redakcyja następujące uzupełnienia do artykułów p. W. M. Kozłowskiego: W Kwart. historycznym 1898 str. 827 jest mowa o »odpowiedzi Le Bruna... ku końcowi 1793 r.«; str. 828: »Lebrun zażądał... listem z dnia 23. grudnia 1793 r.«. Jestto oczywiście nieporozumienie. Lebrun-Tondy, żyrondistowski minister spraw zagranicznych, razem z całą Żyrondą był aresztowany na posiedzeniu konwencji 2 czerwca 1793 i złożony z urzędu; uciekł on z więzienia, lecz niebawem został pochwycony i gilotynowany. Zaś wymienione przez autora pisma ministra spraw zagranicznych do Parandiera z końca 1793 r. pochodziły od następcy Lebruna, nowego jakobińskiego ministra Deforgues'a.

Co się tyczy samego Parandiera, przedstawiony on przez autora bez żadnych zastrzeżeń »jako polityk ideowo i bezinteresownie pracujący« (str. 827), który żywił »dla naszego narodu rzetelną sympatyę« (str. 828). Istnieje jednak zastanawiająca wiadomość z depešy Repnina z d. 4 sierpnia 1798, ogłoszona u Kalinki, »Ostatnie lata« (wyd. 1891) II, str. 280: »ce Parendier livrait pour de l'argent toutes les depêches à Mr. Boulghakoff«. Mam osobiście, pomimo tego świadectwa, niektóre wątpliwości o winie Parandiera; ale samo świadectwo zbyt jest dobitne; aby wolno było puścić je mimo ucha bez przedyskutowania.

Wbrew przypuszczeniom autora, wyrażonym w Kwart. hist. z r. 1899 str. 799 należy stwierdzić, że Kniaziewicz w swoich zapiskach (użytkowanych, jak wiadomo, przez Teodora Morawskiego i Bron. Zaleskiego) również najwyraźniej mówi o obiedzie u Barssa (po wyprowadzeniu się Kościuszki) już po traktacie lunewilskim a przed pokojem rosyjskim, więc w r. 1801, gdzie senator Garat w imieniu pierwszego konsula, »wspominał o wskrzeszeniu królestwa polskiego ręką Pawła«; wyraźnie wzmiankuje również o swoim z tego powodu sporze z Kościuszką. Mogły to więc być dwa wypadki, zgola oddzielne, owe odezwania się Garata w imieniu własnem w r. 1799 i w imieniu Bonapar-

tego w r. 1801. Przypominamy, że Garat jako były poseł francuski w Neapolu, zawiązał wówczas liczne stosunki w legii włoskiej a za powrotem swoim do Paryża, częstym bywał gościem u emigrantów polskich. Supozycja autora, że Bonaparte z Egiptu porozumiewał się z Paryżem w sprawie polskiej, wydaje się zgoła niepodobną do wiary. Incydens opowiedziany u Drzewieckiego (z opuszczeniem oczywiście błędnego dodatku, iż spowodował przeniesienie się Kościuszki) wypadaloby zatem nie wstecz cofnąć, lecz o 1½ roku naprzód posunąć. — Co się zaś tyczy samego ogłoszonego powyżej pisma Kniaziewicza z 14 sierp. 1799 r., było ono zapewne podyktowane nietyle przez przygodną od siebie uwagę Garata, ile przez trudności, jakie napotykał Kniaziewicz przy pierwszych zaraz krokach do formowania legii naddunajskiej, ze strony Kościuszki, który posyłając mu oficerów, wymagał od nich przysięgi na »nienawiść królom i arystokratom, wierność wiekuistym zasadom wolności i równości«, wnosząc w ten sposób do szeregów niebezpieczny ferment polityczny.

---

# Odezwa

## w sprawie zwołania III Zjazdu Historyków polskich w Krakowie.

---

Drugi Zjazd Historyków polskich, który odbył się w r. 1890 we Lwowie, powziął na ostatniem posiedzeniu uchwałę, że następny Zjazd odbędzie się za lat dziesięć, w czasie powtórnego Jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Dla spełnienia tej uchwały i pragnąc zarazem złożyć ze swej strony wyrazy hołdu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, Towarzystwo Historyczne postanowiło zająć się organizacją trzeciego Zjazdu Historyków polskich, który odbędzie się w r. 1900 w Krakowie,

Kongres badaczy historii polskiej, zwołany na samym przełomie XIX wieku i złączony z 500 rocznicą epokowego zdarzenia w dziejach naszego umysłowego życia, nie wymaga obszerniejszego uzasadnienia. Od lat 30 wstąpiły u nas nauki historyczne na nowe tory; mnogie wydawnictwa rozszerzyły i pogłębiły badania, seminaria historyczne wydały zastęp metodycznie wykształconych pracowników, liczne monografie przyczyniły się do lepszego oświecenia osób i wypadków i stworzyły nowy pogląd na wiele zagadnień naszej przeszłości.

Zjazd I imienia Długosza (r. 1880 w Krakowie) odbył się niejako u samego wstępu do tego naukowego ruchu i zajmował się też przedewszystkiem kwestyami poszukiwania, gromadzenia i krytycznego wydawania materiałów tak do historii politycznej jak do dziejów oświaty, literatury i sztuki; uregulował wydawnictwo źródeł i zakreślił mu program na przyszłość. Zjazd historyczno-literacki Jana Kochanowskiego (r. 1884 w Krakowie) był uzupełnieniem Zjazdu Długoszewego w kierunku dalszych badań na polu historii języka i piśmiennictwa.



W pełnym toku rozwoju i wzrostu zastał nauki historyczne Zjazd II historyków polskich, który się odbył w r. 1890 we Lwowie. Obok dalszych kwestyi wydawniczych, mogliśmy już wtedy zająć się pytaniami: jak wyzyskać nagromadzone materyały, jak należy je grupować, aby z czasem złożyła się z nich całość dziejowa, jakich środków pomocniczych jeszcze nie dostaje do osiągnięcia tego celu i jak pozyskać pracowników do niektórych dotąd zaniedbanych działów tak szeroko pojętej i zakreszonej dziejopisarskiej pracy.

Minione od II Zjazdu dziesięciolecie usiłowań i zabiegów, podjętych zarówno na polu prac wydawniczych jak i w próbach syntezy dziejowej szerszego zakroju, wymaga obecnie rozpatrzenia i sumiennego obrachunku. Dobiegające do swojego kresu stulecie wyzywa też do retrospektywnego objęcia całego przebiegu i metody badań w ciągu tego wieku. Rzut oka na dłuższy okres pracy naukowej wykaże jaśniej rzeczywisty dorobek z jednej, niedostatki i postulaty z drugiej strony.

Doniosłe zagadnienia, które historyografia europejska objęła i poruszyła dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, wprowadzając do swoich badań wyniki nauk społecznych, jak nie mniej posługując się zdobyczami studyów lingwistycznych i etnograficznych, — wszystkie te zagadnienia mogą znamienicie pogłębić pracę i myślenie historyków, sprowadzić je na szerokie i dalekie tory i otworzyć nowe horyzonty, jeżeli będą omówione na zgromadzeniu naukowem, gdzie nie braknie pracowników żadnego z tych działów, jakie obecnie składają się na pełne poznanie dziejów narodu we wszystkich objawach, t. j. nie tylko politycznych i społecznych, ale zarówno psychicznych i obyczajowych.

Zjazd historyczny III powinien więc złączyć i zjednoczyć wszystkie kierunki prac i badań, po których organicznem zespoleniu spodziewać się można pełnej syntezy naszych dziejów. Dlatego też zapraszamy na Zjazd nie tylko historyków w ścisłejsem znaczeniu tego wyrazu, jak również archeologów, historyków prawa, ekonomii i stosunków społecznych, literatury, sztuki i t. d., lecz także badaczy na polu geografii historycznej, etnografii i folklorystyki, — słowem wszystkich, których specjalna wiedza dorzucić może jakiegokolwiek szczegóły i rysy do wyraźnego a wszechstronnego obrazu naszej przeszłości.

Zjazd III odbędzie się w pierwszych dniach czerwca r. 1900 w czasie obchodu jubileuszowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzień otwarcia Zjazdu ogłosimy później w porozumieniu z Komitetem Jubileuszowym.

Język urzędowy Zjazdu jest polski; uczestnicy Zjazdu mają prawo przemawiać w swojej rodzinnej mowie.

Referaty należy zapowiadać najpóźniej do dnia 1 stycznia r. 1900, zaś krótkie (2—4 stron druku 8vo) streszczenia tychże nadsyłać najpóźniej do dnia 1 lutego r. 1900, albowiem za dobrym przykładem Zjazdu II będziemy drukowali referaty i w maju 1900 rozesłemy je uczestnikom Zjazdu.

**Wkładka Członka Zjazdu wynosi 5 złr. czyli 10 koron.**

Wszelkie pisma w sprawie Zjazdu (o karty uczestnictwa, wkładka, referaty i t. p.) należy adresować:

**Prof. Dr. Ludwik Finkel, sekretarz Towarzystwa Historycznego, we Lwowie. Chorażczyzna 25.**

W Krakowie zastępuje Towarzystwo Historyczne w sprawie Zjazdu drugi sekretarz **Prof. Dr. Wiktor Czermak (Graniczna 7).**

We Lwowie dnia 27 października 1899.

**Ludwik Finkel**

Sekretarz Tow. Hist. i Komitetu Zjazdu.

**Tadeusz Wojciechowski**

Prezes Tow. Hist. i Komit. Zjazdu.

**Wiktor Czermak**

Sekretarz Komit. Zjazdu w Krakowie.

**Władysław Łoziński**

Wiceprezes Tow. Hist. i Komit. Zjazdu.

Władysław Abraham  
Jan Bółoz Antoniewicz  
Oswald Balzer  
ks. Józef Bilczewski  
Ludwik Cwikliński  
Bronisław Dembiński  
ks. Jan Fijałek  
Antoni Kalina  
Wojciech Kętrzyński  
Józef Korzeniewski  
Stanisław Krzyżanowski  
Ludwik Kubala  
Władysław Łuszczkiewicz  
Antoni Małecki

Kazimierz Morawski  
Fryderyk Papée  
Franciszek Piekosiński  
Roman Pilat  
Edward Porębowicz  
Aleksander Semkowicz  
Henryk Sawczyński  
Stanisław Smolka  
Marian Sokołowski  
Stanisław Tarnowski  
Józef Tretiak  
Bolesław Ulanowski  
Alojzy Winiarz  
Wincenty Zakrzewski

